
THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817
M


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817



THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817

THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817


Nowe drogi

1 (115)

STYCZEŃ - 1959

nowe drogi

1 (115)

STYCZEŃ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (115)

STYCZEŃ 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2402. W-11. Podpisano do druku 8.I.1959 r.

PRZED III ZJAZDEM PZPR

PROBLEMY I DYSKUSJE

JAN NIEGOWSKI

Wzrost spożycia i tendencje zmian jego struktury w latach 1957—1965

Przedmiotem powszechnego zainteresowania opinii publicznej jest sprawa rozmiarów i kierunków wzrostu stopy życiowej w nadchodzącym okresie. Z pytaniami na ten temat można się spotkać zawsze przy okazji omawiania perspektyw rozwoju gospodarki narodowej w najbliższym siedmioleciu, określonych w wytycznych XII Plenum KC PZPR. Zainteresowanie kwestią poprawy warunków życiowych, towarzyszącej dalszemu procesowi rozwoju naszej gospodarki, jest w pełni zrozumiałe i usprawiedliwione. Każdy bowiem nie tylko chce wiedzieć, jak szybko i w jakich kierunkach rozwijać się będzie gospodarka, ale również jakie będą efekty tego rozwoju z punktu widzenia warunków bytu ludności.

Pojęcie stopy życiowej nie jest — jak się wydaje — dość precyzyjne. Nie wszyscy operując tym pojęciem mają na myśli to samo. Najczęściej bierze się tu pod uwagę rozmiary siły nabywczej ludności, ilość towarów i usług, jaką może nabyć cała ludność i poszczególne jej grupy przy aktualnych płacach, dochodach pieniężnych i cenach. Nie ulega wątpliwości, że poziom siły nabywczej ludności posiada decydujące znaczenie dla oceny warunków życia, nie wyczerpuje jednak wszystkiego. Miarą stopy życiowej są bowiem również warunki mieszkaniowe, poziom usług komunalnych, socjalnych i kulturalnych, rozwój szkolnictwa, służby zdrowia itp. Chcąc zatem ocenić skalę środków przeznaczonych na podniesienie stopy życiowej, należy rozpatrywać nie tylko dynamikę wzrostu płac i dochodów realnych oraz zależnego od nich wzrostu spożycia towarów i usług konsumpcyjnych, ale trzeba brać również pod uwagę rozmiary funduszów przeznaczonych przez państwo na inne cele związane z zaspokajaniem bezpośrednich potrzeb ludności.

Operując kategoriami podziału dochodu narodowego można stwierdzić, że charakterystyka wzrostu stopy życiowej nie kończy się na ocenie dynamiki i struktury funduszu spożycia. Ważnym elementem jest tu także ta część inwestycji nieprodukcyjnych, którą przeznacza się na bezpośrednie zaspokojenie potrzeb ludności. Bez tego elementu ocena środków wydzielanych na poprawę warunków bytu byłaby niepełna.

Poziom i tempo wzrostu stopy życiowej zależą, najogólniej rzecz biorąc, od rozmiarów i podziału dochodu narodowego. Jeżeli w rozwiniętych krajach kapitalistycznych przeciętne warunki życia są wyższe mimo ist-

nienia wyzysku, jest to rezultatem ogólnych rozmiarów dochodu narodowego. Im większy jest dochód narodowy przypadający na jednego mieszkańca, tym wyższa może być stopa życiowa ludności danego kraju. Zróżnicowanie poziomu życiowego w rozmaitych krajach jest rzeczą powszechnie znaną. Wiadomo np., że stopa życiowa w tzw. krajach wysoko rozwiniętych jest wyższa niż w krajach pozostających za nimi w tyle pod względem poziomu gospodarki. Znajduje to wyraz we wskaźnikach dochodu narodowego. Tak np. w roku 1957 dochód narodowy przypadający na jednego mieszkańca Stanów Zjednoczonych był około 34 razy wyższy niż w Indiach, 7 razy wyższy niż w Grecji, 6 razy większy niż w Hiszpanii.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Polska — aczkolwiek osiągnęła już znaczne sukcesy w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych — należy jeszcze do krajów, które ustępują pod względem przeciętnego poziomu warunków bytu ludności takim krajom, jak Stany Zjednoczone, Anglia, NRF czy inne wysoko uprzemysłowione państwa. Jeżeli porównamy wielkość dochodu narodowego przypadającego na jednego mieszkańca w Polsce i w wymienionych krajach, to okaże się, że pozostajemy jeszcze pod tym względem znacznie w tyle za nimi.

Zmniejszenie, a w dalszej przyszłości usunięcie tych różnic możliwe będzie wyłącznie w drodze szybszego rozwoju wszystkich gałęzi produkcji materialnej i związanego z tym wzrostu dochodu narodowego. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć wysoki poziom życiowy rozwiniętych pod względem ekonomicznym krajów. W tym też tkwi m. in. istota pokojowej rywalizacji gospodarczej z tymi krajami. Nie chodzi przecież o pogoń za wskaźnikami dla samych wskaźników. Szybkie tempo rozwoju naszej gospodarki jest koniecznością ekonomiczną, bez której uwzględnienia nie sposób wykonać stojących przed nami zadań.

Przewiduje się, że w wyniku rozwoju produkcji materialnej dochód narodowy wzrośnie w siedmioleciu 1959 — 1965 o około 59%, natomiast zwiększenie dochodu narodowego w planie pięcioletnim 1961 — 1965 powinno wynieść około 39%. Dochód narodowy przypadający na jednego mieszkańca w roku 1965 będzie około 2,3 raza większy niż w roku 1950.

Ważnym czynnikiem wywierającym wpływ na tempo poprawy warunków życiowych ludności są proporcje podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie oraz sposób rozdysponowania tych dwóch podstawowych wielkości (chodzi o podział spożycia na indywidualne i zbiorowe oraz o podział akumulacji na inwestycje produkcyjne, nieprodukcyjne i pozostałe elementy).

Jak wiadomo, w ostatnich latach planu sześcioletniego nastąpił znaczny spadek udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Tendencję spadku udziału akumulacji można było obserwować jeszcze w roku 1956. Dopiero od roku 1957 następuje pewien wzrost udziału akumulacji, który w roku 1960 nie przekroczy jednak poważniej poziomu z roku 1955. Taki stan rzeczy wiąże się z jednej strony z realizacją polityki obliczonej na złagodzenie lub usunięcie dysproporcji gospodarczych powstałych w poprzednim okresie i przyspieszenie wzrostu stopy życiowej, z drugiej zaś strony jest wynikiem szczególnych właściwości inwestycji bieżącego pięciolecia. Polegają one na koncentracji nakładów w obiektach rozpoczętych poprzednio. Wydatkowanie środków inwestycyjnych przede wszystkim na obiekty,

których budowę już znacznie zaawansowano, pozwala uzyskiwać przyrost produkcji i dochodu narodowego przy stosunkowo mniejszych nakładach. Tym samym zwiększa się, oczywiście, wskaźnik efektywności akumulowania. Jednakże możliwości takiej polityki inwestycyjnej są ograniczone. Wyczerpują się one wraz ze spadkiem ilości obiektów, których budowę rozpoczęto w poprzednim okresie. Zapewnienie dalszego niezakłóconego rozwoju produkcji wymaga wzmożenia wysiłku inwestycyjnego, przeznaczenia większych środków na rozszerzenie frontu robót. Jest to niezbędne m. in. z punktu widzenia stworzenia należytej ilości nowych stanowisk pracy dla szybko rosnącej liczby osób zdolnych do pracy (w latach 1961 — 1965 liczba osób zdolnych do pracy zwiększy się w Polsce o około 1 mln).

Przyspieszenie tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych jest potrzebne nie tylko z punktu widzenia interesów dalszego rozwoju produkcji i stworzenia warunków pełnego zatrudnienia. „Wytyczne" zakładają m. in. znaczne rozwinięcie budownictwa mieszkaniowego. Ilość izb oddanych do użytku w miastach i osiedlach ma być w latach 1961 — 1965 o około 800 tys. większa niż w bieżącym pięcioleciu. Oznacza to, że w następnym planie pięcioletnim w miastach i osiedlach wybuduje się około 2 mln nowych izb. Według obecnych szacunków budownictwo nowych izb mieszkalnych na wsi wyniesie w tym samym czasie około 1,2 mln izb. Znaczne przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego pozwoli uzyskać, mimo szybkiego przyrostu naturalnego, poprawę wskaźników zagęszczenia 1 izby. Ilość osób przypadających na 1 izbę w miastach zmniejszy się z 1,75 przewidywanych w roku 1960 do 1,54 w roku 1965. Odpowiednio do wzrostu nakładów na budownictwo mieszkaniowe zwiększać się muszą również nakłady na gospodarkę komunalną. Prowadzi to w konsekwencji do wzrostu udziału inwestycji nieprodukcyjnych w dochodzie narodowym, a tym samym do zwiększenia udziału akumulacji. Jednakże wzrost udziału akumulacji z tego tytułu nie pozostaje w sprzeczności z bieżącymi interesami konsumpcji, a wręcz przeciwnie jest z nimi jak najściślej związany.

Fundusz akumulacji zwiększy się w latach 1961 — 1965 o około 43%. Jeśli uwzględnić, że dochód narodowy wzrośnie w tym samym czasie o około 39%, nastąpi pewne przesunięcie w proporcjach podziału dochodu narodowego na korzyść akumulacji. Jej udział zwiększy się z około 22,9% w roku 1960 do około 23,7% w roku 1965.*)

Udział inwestycji w dochodzie narodowym wzrośnie z 16,8% w roku 1960 do 18% w roku 1965. Warto zwrócić uwagę, że przewidywany na rok 1965 udział akumulacji jest znacznie niższy w porównaniu z początkowym okresem planu sześcioletniego i zbliża się raczej do poziomu z roku 1954. Oznacza to, że z tego tytułu nie grozi gospodarce narodowej nadmierne napięcie i związane z nim ujemne konsekwencje.

Fundusz spożycia ma się podnieść w latach 1961 — 1965 o około 34%. Jego wzrost w siedmioleciu 1959 — 1965 wyniesie około 52%. Fundusz

---

*) Zwracamy uwagę, że nie można porównywać bezpośrednio proporcji podziału dochodu narodowego w bieżącym i następnym pięcioleciu. O ile bowiem proporcje bieżącego pięciolecia liczone są w porównywalnych cenach 1956 r., o tyle do obliczeń wskaźników następnego okresu zastosowano już ceny roku 1958, charakteryzujące się przede wszystkim wyższym poziomem cen dóbr inwestycyjnych. Z tego względu udział akumulacji w latach 1960 — 1965, liczony w cenach roku 1956, byłby nieco niższy.

spożycia będzie stanowić w roku 1965 nieco więcej niż 3/4 dochodu narodowego.

Z punktu widzenia oceny zwiększenia spożycia ludności najbardziej charakterystyczny jest wskaźnik wzrostu spożycia indywidualnego, ponieważ stanowi on podstawę do obliczeń dynamiki podniesienia płac i dochodów realnych ludności. Globalny fundusz spożycia indywidualnego wzrośnie w latach 1961 — 1965 o około 35%. Spożycie indywidualne przypadające na jednego mieszkańca podniesie się w mniejszym stopniu, ponieważ w tym samym czasie nastąpi wzrost liczby ludności naszego kraju. Według oceny demografów ludność Polski wyniesie w roku 1965 około 32,3 mln osób, tj. o 7,7% więcej niż w roku 1960. Jak widać, tempo wzrostu ludności w Polsce jest wysokie. Przekracza ono znacznie analogiczne wskaźniki innych krajów. Wiąże się to z dużym przyrostem naturalnym, który w roku 1957 wyniósł 18 osób na tysiąc mieszkańców. Mimo że jest to wskaźnik najniższy spośród notowanych w naszym kraju od roku 1949, przekracza on znacznie przyrost naturalny w innych krajach i stawia nas pod tym względem na jednym z pierwszych miejsc w świecie i Europie. Tym większego więc potrzeba wysiłku i środków dla podniesienia ogólnego poziomu spożycia.

Spożycie indywidualne w przeliczeniu na jednego mieszkańca wzrośnie w latach 1961 — 1965 w granicach 23 — 25%. Mniej więcej w tym samym stopniu zwiększą się płace realne robotników i pracowników oraz dochody realne chłopów. Biorąc pod uwagę, że podstawowe zadanie bieżącego pięciolecia, polegające na zwiększeniu płac i dochodów realnych średnio o około 30%, mimo pewnego wzrostu kosztów utrzymania w ostatnim okresie, zostanie prawdopodobnie zrealizowane, należy stwierdzić, że w latach 1961 — 1965 nastąpi pewne zwolnienie tempa wzrostu płac i dochodów realnych w porównaniu z bieżącym pięcioleciem. Jednakże mimo to absolutny przyrost funduszu spożycia w następnym planie pięcioletnim będzie nie mniejszy niż w obecnym. Wiąże się to z faktem, że baza, od której liczy się wzrost płac i dochodów realnych w latach 1960 — 1965, jest wyższa; obejmuje ona bowiem zwiększenie dochodów realnych, jakie nastąpi do roku 1960.

Nieznaczne zwolnienie wzrostu spożycia w nadchodzących latach wiąże się z ograniczonymi możliwościami zwiększania dochodu narodowego, które wynikają głównie z niedostatecznych zasobów wielu surowców. Ponadto na rozmiary środków, jakie można przeznaczyć na wzrost spożycia, wpływa również hamująco wspomniana już konieczność zwiększenia nakładów inwestycyjnych oraz potrzeby spłat zaciągniętych poprzednio kredytów zagranicznych, które odegrały niemałą rolę w przyspieszeniu wzrostu spożycia w ubiegłych latach.

Akcentując sprawę pewnego spadku tempa wzrostu spożycia, trzeba jeszcze raz przypomnieć o zamierzonym poważnym zwiększeniu nakładów na inwestycje nieprodukcyjne związane z bezpośrednim zaspokajaniem potrzeb ludności (głównie gospodarka mieszkaniowa i komunalna). Oznacza to, że mają nastąpić pewne przesunięcia w proporcjach podziału środków przeznaczonych na poprawę stopy życiowej ludności. Większy nacisk zostanie położony na sprawę sytuacji mieszkaniowej, która dotychczas przedstawiała się niezadowalająco. Znalazło to wyraz w pogorszeniu wskaźnika zagęszczenia 1 izby mieszkalnej w latach planu sześcioletniego

oraz w tym, że rozmiary budownictwa mieszkaniowego w latach 1956 — 1960 pozwolą jedynie na zahamowanie tego procesu. Wskaźnik zagęszczenia 1 izby w miastach w roku 1960 będzie bowiem taki sam jak w roku 1955.

Wydaje się, że taki kierunek poprawy stopy życiowej jest słuszny. Odpowiada on w zasadzie hierarchii potrzeb ludności, a poza tym jest zgodny z możliwościami gospodarki narodowej. O ile bowiem dalsze zwiększanie spożycia artykułów żywnościowych i przemysłowych napotykałoby silne bariery w postaci ograniczonych możliwości wzrostu produkcji rolnej i obrotów handlu zagranicznego, o tyle rozwój budownictwa mieszkaniowego dzięki poważnemu przełomowi, jakiego zdołano dokonać w polityce inwestycyjnej przemysłu materiałów budowlanych, nie jest skrępowany w zbyt silnym stopniu takimi czynnikami i nie obciąża nadmiernie bilansu płatniczego.

Po przedstawieniu wskaźników zwiększenia spożycia wynikających ze wzrostu globalnej sumy i założonych proporcji podziału dochodu narodowego postaramy się w sposób bardziej rozwinięty omówić wzrost i zmiany w strukturze spożycia artykułów konsumpcyjnych. Nie będziemy natomiast wdawać się w szczegółowszą ocenę innych czynników podnoszenia stopy życiowej ludności.

Wzrost spożycia najważniejszych artykułów żywnościowych w latach 1957 — 1965 ma przebiegać, zgodnie z ustalonymi założeniami, w sposób podany w poniższej tablicy.

Spożycie głównych artykułów żywnościowych na 1 mieszkańca Polski

Artykuł	Jednostka miary	1957 r.	1960 r.	1965 r.	1965 r. w stosunku do 1957 r. w %	1965 r. w stosunku do 1960 r. w %
Zboża w przeliczeniu na przetwory	kg	154,4	147	140	0,91	0,95
Ziemniaki	„	234,0	210	190	0,81	0,90
Cukier	„	26,5	32,1	34,3	129,4	106,9
Mięso bez tłuszczów	„	39,4	42,0	49,0	124,4	116,7
Mleko i przetwory	l	347,2	385	420	121,0	109,1

Jak wynika z tablicy, wzrost spożycia poszczególnych artykułów żywnościowych jest nierównomierny. Najszybciej zwiększać się będzie spożycie cukru i mięsa, nieco wolniej mleka i przetworów, a natomiast spożycie artykułów zbożowych i ziemniaków wykazuje tendencję spadkową. W strukturze spożycia artykułów żywnościowych nastąpią więc istotne zmiany. Ich główny kierunek — obok wzrostu spożycia cukru — wyraża się w spadku spożycia artykułów roślinnych na korzyść artykułów pochodzenia zwierzęcego. Te ostatnie artykuły posiadają wyższą wartość odżywczą. Przewidywane więc zmiany w strukturze spożycia są korzystne dla konsumentów.

Warto porównać przewidywane spożycie artykułów żywnościowych w Polsce z obecnym poziomem spożycia krajów znanych z zamożności. Z porównania takiego wynika, że w roku 1965 spożycie cukru w Polsce przewyższy poziom osiągany w latach 1956 — 57 we Francji, NRF, Belgii

i Luksemburgu i będzie niewiele niższe niż obecnie w Szwajcarii. Już obecnie poziom spożycia cukru w Polsce jest wyższy niż we Francji i bardzo nieznacznie ustępuje poziomowi spożycia w NRF. Pod względem poziomu spożycia mięsa na 1 mieszkańca Polska będzie w roku 1965 ustępować obecnemu poziomowi NRF zaledwie o 1 kg, nieznacznie przekroczy poziom Holandii, zbliży się w poważnej mierze do obecnego poziomu spożycia mięsa w Szwecji, Szwajcarii i Belgii.

Pewną orientację w sprawie kierunków zmian struktury spożycia artykułów żywnościowych mogą dać również zamierzenia wzrostu sprzedaży poszczególnych towarów.

Zgodnie z nimi najszybciej wzrastać będzie sprzedaż mięsa, tłuszczów, mleka i jego przetworów, ryb oraz przetworów owocowych i warzyw, których spożycie w Polsce jest niedostateczne zarówno w porównaniu z innymi krajami, jak i z punktu widzenia wymagań racjonalnego żywienia.

Charakterystyczne są przewidywania dotyczące wzrostu sprzedaży napojów alkoholowych. Wzrost ten będzie stosunkowo niski. Jest to wyraz słusznej tendencji do ograniczania spożycia alkoholu, które obecnie zajmuje dużą pozycję w wydatkach ludności. Udział spirytusu, wódek czystych i gatunkowych w ogólnej wartości dostaw towarów konsumpcyjnych wyniósł w 1957 r. 8,8%. Jest on niewątpliwie bardzo wysoki, zwłaszcza na tle przeciętnego poziomu życia ludności. Dlatego też tendencja do jego obniżenia — pomijając już względy społeczne i zdrowotne — jest ze wszech miar słuszna.

Wyraźną tendencją zmian w strukturze spożycia artykułów żywnościowych jest dążenie do zwiększenia spożycia wszelkiego rodzaju przetworów. Chodzi tu o dostarczenie konsumentowi produktów żywnościowych w postaci uszlachetnionej, bardziej trwałej i odpowiadającej gustom smakowym. Tendencja ta posiada również doniosłe znaczenie z punktu widzenia racjonalnej gospodarki surowcami żywnościowymi, zapobiegania ich psuciu i marnotrawstwu.

Znacznie szybciej niż spożycie żywności wzrastać będzie spożycie artykułów przemysłowych. W roku 1965 rynek otrzyma artykułów przemysłowych o ponad 70% więcej niż w roku 1958 i 45% więcej niż w roku 1960. Dzięki temu nastąpi zmiana struktury masy rynkowej na korzyść artykułów przemysłowych.

Wydatny wzrost sprzedaży artykułów przemysłowych pozwoli podnieść spożycie oraz stan posiadania tych artykułów przez ludność.

Wzrost spożycia niektórych artykułów przemysłowych na 1 mieszkańca

Artykuł	Jednostka miary	1957 r.	1960 r.	1965 r.	1965 r. w stosunku do 1957 r. w %	1965 r. w stosunku do 1960 r. w %
Tkaniny bawełniane	m	19,2	21,3	23,5	122,4	110,3
Tkaniny wełniane	"	2,7	2,7	3,0	111,1	111,1
Tkaniny jedwabne	"	3,1	3,9	4,5	145,2	115,4
Wyroby dziewiarskie	sztuki	3,0	3,65	5,6	186,7	153,4
Obuwie skórzane	pary	1,2	1,4	1,6	133,3	114,3

Tempo wzrostu spożycia tkanin i obuwia nie jest zbyt wysokie. Stosunkowo szybko zwiększać się będzie jedynie spożycie wyrobów dziewiarskich. Taki stan rzeczy nie wynika, oczywiście, ze względnego zaspokojenia potrzeb ludności. Potrzeby te są nadal duże i ludność (przy odpowiednim układzie cen) byłaby niewątpliwie skłonna spożywać więcej tkanin i obuwia. Łączne spożycie wszystkich tkanin przekroczy wprawdzie w roku 1965 poziom NRF z roku 1953, ale będzie jednak o ponad 40% niższe od obecnego spożycia tkanin w Anglii i we Francji.

Główną przyczyną ograniczonych możliwości zwiększenia spożycia tkanin w okresie nadchodzących 7 lat jest fakt, że ich produkcja w bardzo wysokim stopniu opiera się na surowcach pochodzących z importu. Dotyczy to w całości tkanin bawełnianych, w poważnej mierze tkanin wełnianych, a w pewnym stopniu również tkanin jedwabnych. Obecnie blisko 2/3 włókien używanych w naszym przemyśle pochodzi z importu. Dalsze zwiększanie importu surowców dla przemysłu włókienniczego stanowiłoby poważne obciążenie bilansu handlu zagranicznego, utrudniałoby osiągnięcie założonej struktury importu i eksportu oraz zmniejszyło szanse spłaty zaciągniętych poprzednio kredytów. Możliwości wydatniejszego zwiększenia produkcji tkanin, a co za tym idzie ich spożycia należy szukać gdzie indziej. Najważniejszą z nich stanowi rozwój przemysłu chemicznego, zapewniający wydatny wzrost produkcji syntetycznych surowców włókienniczych.

Wobec stosunkowo skromnych możliwości ilościowego zwiększenia spożycia artykułów włókienniczych i obuwia w nadchodzącym okresie tym większą uwagę należy poświęcić kwestii ich jakości. Jakość wielu wyrobów przemysłu włókienniczego, odzieżowego i obuwniczego budzi nadal wiele uzasadnionych zastrzeżeń. Wydaje się, że taki stan rzeczy daje szczególny powód do niezadowolenia, gdyż możliwości ilościowego wzrostu spożycia są stosunkowo ograniczone. Poprawa jakości produkcji przemysłu lekkiego powinna polegać głównie na lepszym wykończeniu wyrobów gotowych, stosowaniu właściwych apretur przy produkcji tkanin, zwłaszcza wełnianych. Jednocześnie potrzebna jest większa umiejętność przystosowania się przemysłu do wymagań konsumentów, urozmaicenie wzorów i wzrost liczby modeli poszczególnych wyrobów, produkcja należytych ilości tych samych artykułów o rozmaitej numeracji, nadążanie za modą w kraju.

Jak wynika z danych dotyczących wzrostu zaopatrzenia rynkowego, w grupie artykułów przemysłowych najsilniejszą dynamikę wykazują wyroby przemysłu maszynowego i metalowego. Dzięki temu do roku 1965 wydatnie poprawi się wyposażenie gospodarstw domowych w te artykuły. (Patrz tabela „Zmiany w stanie posiadania art. metalowych..." na str. 10).

Wskaźniki wzrostu są tu, jak widać, bardzo wysokie. Ilość poszczególnych artykułów przemysłu maszynowego i metalowego, wchodzących w skład wyposażenia gospodarstwa domowego, będzie w roku 1965 kilka, kilkanaście, a nawet — jak w odniesieniu do telewizorów i lodówek — kilkadziesiąt razy większa niż w roku 1957. Analizując te imponujące wskaźniki nie należy jednak zapominać, że jest to w przeważającej większości wypadków wzrost od bardzo niskiego w porównaniu z innymi krajami poziomu absolutnego. Stan nasycenia wymienionymi artykułami przemysłowymi w roku 1965 w Polsce będzie zbliżony do poziomu osią-

ganego w latach 1955 — 1956 w rozwiniętych krajach Europy. Liczba odbiorników radiowych lampowych przypadająca na 1 000 mieszkańców będzie niewiele niższa niż obecnie w NRF, Anglii, NRD i przekroczy poziom Francji z roku 1956. Jedynie Anglia posiada obecnie więcej telewizorów na 1 000 mieszkańców, niż zamierza się osiągnąć w Polsce w roku 1965. Liczba pralek przekroczy obecny poziom Anglii. Lodówek będziemy mieli na 1 000 mieszkańców więcej niż obecnie posiadają Anglia i Włochy. Osiągniemy, a nawet przekroczymy, obecny poziom rozwiniętych krajów europejskich również pod względem liczby motocykli, skuterów i rowerów przypadających na 1 000 mieszkańców.

Zmiany w stanie posiadania artykułów metalowych i elektrotechnicznych na 1 000 mieszkańców

Artykuł	1957 r.	1960 r.	1965 r.	1965 r. w stosunku do 1957 r. w %	1965 r. w stosunku do 1960 r. w %
Odbiorniki radiowe lampowe	85	166	250	294,1	150,6
Telewizory	0,8	16	72	9000	450,0
Pralki	8,3	34	87	1050	255,9
Lodówki	0,8	5	31	około 3900	620,0
Maszyny do szycia	29	33	62	213,8	187,9
Rowery	55	100	188	341,8	188,0
Motocykle, skutery, motorowery	12	29	60	500	206,8
Samochody osobowe	2,1	3	6	285,7	200,0

Osiągnięcie w wielu przypadkach obecnego poziomu rozwiniętych krajów pod względem wyposażenia ludności w najważniejsze artykuły konsumpcyjne przemysłu metalowego i maszynowego jest dostateczną miarą wysiłków i postępu w tej dziedzinie. Postępy te staną się jeszcze bardziej wyraziste, jeżeli się zwróci uwagę, że w roku 1965 około 80% rodzin w Polsce posiadać będzie lampowy odbiornik radiowy, mniej więcej co czwarta rodzina — telewizor, co piąta — maszynę do szycia, a co dziesiąta — lodówkę.

Stosunkowo wolno w porównaniu z innymi artykułami przemysłu maszynowego i metalowego wzrastać ma, zgodnie z wytycznymi, ilość samochodów przypadających na 1 000 mieszkańców. Będzie ona w roku 1965 niespełna trzy razy większa niż w roku 1957. Nic też dziwnego, że Polska w dalszym ciągu będzie wyraźnie ustępować pod tym względem rozwiniętym krajom Europy zachodniej. W roku 1965 ilość samochodów przypadających na 1 000 mieszkańców w Polsce będzie około 14 razy mniejsza niż we Francji w roku 1956, około 12 razy mniejsza niż w Anglii, 8 razy mniejsza niż obecnie w NRF, 3 razy mniejsza niż we Włoszech w roku 1955 i półtora razy mniejsza niż w NRD.

Liczby te mogą budzić uczucie pewnego rozczarowania wśród licznych w Polsce entuzjastów motoryzacji. Należy jednak przypomnieć, że w kra-

jach charakteryzujących się wysokim wskaźnikiem motoryzacji ogólny poziom życiowy jest stosunkowo wysoki. Jak wynika z ogólnych wskaźników wzrostu dochodów realnych ludności do roku 1965, zwiększenie liczby potencjalnych nabywców samochodów w Polsce nie może być zbyt wielkie. Z drugiej strony nie sposób ustalić takiej ceny na samochody, która uczyniłaby tę produkcję deficytową. W obecnej hierarchii potrzeb ludności naszego kraju samochód nie zajmuje na pewno głównej pozycji. Dlatego na razie trzeba forsować produkcję tańszych środków lokomocji. W tym właśnie kierunku zmierzają założenia wytycznych rozwoju gospodarczego do roku 1965. Ilość rowerów na 1 000 mieszkańców Polski zwiększy się w omawianym okresie przeszło trzykrotnie, ilość motocykli, skuterów i motorowerów — pięciokrotnie. W roku 1965 około 70% ogółu rodzin będzie posiadać rower, a co piąta rodzina motocykl, skuter lub motorower. Wydaje się, że taki kierunek zaspokajania potrzeb ludności w zakresie własnych środków lokomocji jest w świetle obecnych możliwości wzrostu dochodów prawidłowy i realny.

Na tle omówionych wskaźników wzrostu spożycia poszczególnych artykułów i grup artykułów konsumpcyjnych można wyciągnąć pewne ogólne wnioski dotyczące zmian struktury spożycia, jakie nastąpią do roku 1965. Wnioski te są następujące:

1) W spożyciu stopniowo wzrastać będzie udział artykułów przemysłowych.

2) W grupie artykułów żywnościowych nastąpi przesunięcie na korzyść artykułów pochodzenia zwierzęcego i cukru. Maleć natomiast będzie nie tylko udział, ale i absolutny poziom spożycia na 1 mieszkańca mniej wartościowych z punktu widzenia walorów odżywczych artykułów, takich jak przetwory zbożowe i ziemniaki.

3) W grupie artykułów przemysłowych szczególnie wzrośnie wyposażenie w artykuły metalowe i wyroby przemysłu maszynowego. Znacznie wolniej natomiast podnosić się będzie spożycie tkanin i obuwia, co wiąże się z określonymi trudnościami, głównie w handlu zagranicznym.

Można zadać pytanie, w jakim stopniu prawidłowe są te kierunki zmiany struktury spożycia. Odpowiedzi na to pytanie należy, jak się wydaje, szukać w dotychczasowych tendencjach zmian struktury spożycia w Polsce i w innych krajach oraz w materiałach ilustrujących zmiany struktury spożycia w zależności od rozmiarów dochodów.

Dynamikę spożycia głównych artykułów konsumpcyjnych w Polsce w latach 1949 — 1957 obrazuje tabela „Wzrost spożycia niektórych artykułów" (Patrz str. 12).

Dane tablicy pozwalają stwierdzić, że dotychczasowe tendencje zmian struktury spożycia odpowiadają w zasadzie tendencjom przyjmowanym na przyszłość. Wprawdzie nie wynika z nich zbyt wyraźnie tendencja do szybszego wzrostu spożycia artykułów przemysłowych, ale przytoczone dane dotyczą jedynie części tych artykułów, pomijają natomiast artykuły metalowe powszechnego użytku, których wskaźniki wzrostu były niewątpliwie znacznie wyższe.

Pośrednią charakterystykę zmian proporcji pomiędzy spożyciem artykułów żywnościowych i przemysłowych mogą stanowić dane dotyczące

struktury dostaw na zaopatrzenie ludności. Obserwujemy tu systematyczny wzrost udziału towarów nieżywnościowych. (Jak podaje Rocznik statystyczny 1958, str. 249, udział tych towarów zwiększył się z 46.6% w roku 1955 do 47,6% w roku 1956 i 47,9% w roku 1957).

Wzrost spożycia niektórych artykułów

Artykuł	Jednostka miary	1949 r	1957 r	1957 r w stosunku do 1949 w %
Zboża w przeliczeniu na przetwory	kg	163,3	154,4	94,5
Mięso i tłuszcze zwierzęce	„	28,7	46,6	162,4
Mleko i przetwory w przeliczeniu na mleko	l	278,7	347,2	124,6
w tym:				
masło	kg	2,7	5,1	188,8
Cukier	„	19,3	26,5	137,3
Wódki czyste i gatunkowe w przeliczeniu na spirytus 100°	l	1,9	2,8	147,4
Tkaniny bawełniane	m	13,3	19,2	144,3
„ wełniane	„	1,8	2,7	150,0
„ jedwabne	„	1,8	3,1	172,2
Obuwie skórzane	pary	0,5	1,2	240,0

(Na podstawie Rocznika statystycznego 1958, str. 252).

Zupełnie wyraźnie występują natomiast tendencje zmian struktury spożycia artykułów żywnościowych. Najszybciej wzrasta spożycie artykułów pochodzenia zwierzęcego (głównie mięsa, tłuszczów zwierzęcych i masła), spada natomiast spożycie przetworów zbożowych.

Jak wynika ze statystyk, tendencja spadku spożycia artykułów zbożowych i ziemniaków przy jednoczesnym wzroście spożycia artykułów pochodzenia zwierzęcego występuje niemal we wszystkich krajach (porównaj: Rocznik statystyczny 1958, str. 563, tablica 82).

Niezwykle cennym materiałem służącym do oceny struktury i dynamiki spożycia są budżety rodzinne. Dotyczą one wprawdzie tylko pewnej reprezentacji (np. w roku 1957 w Polsce badaniami objęto budżety jedynie około 1200 rodzin robotniczych i pracowniczych), jednak pozwalają stwierdzić zasadnicze zależności pomiędzy strukturą spożycia a wielkością dochodów.

Przyjrzyjmy się więc, jak wyglądała struktura wydatków na zakup towarów i usług w zależności od rozmiarów rocznych przychodów przypadających na 1 członka rodzin robotniczych, objętych badaniami w roku 1957

Struktura wydatków w zależności od rozmiarów rocznego przychodu na 1 członka rodziny

Wyszczególnienie	Przeciętnie	Grupa I poniżej 4800 zł	Grupa II 4800 - - 7199 zł	Grupa III 7200 - - 9599 zł	Grupa IV 9600 - - 11996 zł	Grupa V 12000 - 17899 zł	Grupa VI 18000 - i więcej
Ogółem	100,0	100,0	100.0	100.0	100,0	100,0	100,0
Żywność	53,7	66,2	62,4	56,5	53,6	49,3	39,7
Odzież i obuwie	21,4	16,8	17,3	20,5	21,2	24,3	24,8
Alkohol i tytoń	5,4	3,2	3,9	4,8	5,8	5,7	7,6
Mieszkanie, opał, światło	8,8	7,9	8,3	8,5	8,9	9,0	10,4
Kultura i oświata	3,7	2,3	2,6	3,5	3,7	4,0	6,0
Higiena i ochrona zdrowia	3,0	2,5	3,0	3,0	3,2	3,0	2,5
Komunikacja i łączność	1,2	0,5	0,9	1,2	1,2	1,3	1,9
Inne wydatki	2,8	0,6	1,6	2,0	2,4	3,4	7,1

(Tablicę sporządzono na podstawie materiałów GUS).

Okazuje się, że w miarę przechodzenia od niższych grup dochodowości do wyższych następuje spadek udziału wydatków na żywność.

Podobne tendencje zaobserwowano w innych krajach, w których prowadzi się badania budżetów rodzinnych. Tak np. w Czechosłowacji udział wydatków na żywność w najwyższej grupie dochodowej był o 13 punktów niższy w porównaniu z najniższą grupą dochodów. Udział wydatków na żywność w rodzinie robotniczej w Rumunii wynosił w 1956 roku 42,2% wobec 55,9% w roku 1949. Wiąże się to niewątpliwie ze wzrostem dochodów realnych w tym czasie. Wydatki na żywność w rodzinie robotniczej w Bułgarii wzrosły w latach 1953 — 1955 zaledwie o 0,8%. W tym samym czasie wydatki na odzież i obuwie zwiększyły się o 23,6%, a na potrzeby kulturalne, przedmioty gospodarstwa domowego i higieny o 55,9%. (porównaj: Woprosy Ekonomiki nr 11, 1958 r., str. 128).

W krajach wysoko rozwiniętych udział wydatków na żywność w budżetach rodzin robotniczych jest stosunkowo niski. Wynosił on w Danii w roku 1938 — 33,1%, w Stanach Zjednoczonych w roku 1952 — 32,4%, w Kanadzie w roku 1947-48 — 32,9%, w Szwecji w roku 1952 — 34,9, w Anglii w roku 1937-38 — 39,5% (według Wiadomości statystycznych, zeszyt 5—6, 1957 r., str. IV, tablica 4).

Spadek udziału wydatków na żywność w miarę wzrostu zamożności jest całkowicie zrozumiały. Jedzenie stanowi jedną z najbardziej elementarnych potrzeb człowieka, która musi być zaspokojona w pierwszym rzędzie. Dlatego też na zaspokojenie tej potrzeby przypada główny ciężar wydatków w grupach ludności o stosunkowo niskiej dochodowości. Jednakże w przeciwieństwie do wielu innych potrzeb, które mogą zwiększać się prawie nieograniczenie, potrzeba jedzenia jest w miarę wzrostu dochodów coraz lepiej zaspokajana. Niezależnie od tego, że w miarę wzrostu dochodów można zmieniać strukturę odżywiania, przechodzić od spożycia artyku-

łów mniej wartościowych do bardziej wartościowych, następuje proces stopniowego nasycania w tej dziedzinie i w związku z tym spadek zainteresowania zwiększaniem wydatków na żywność. Wzrastające dochody są w coraz większym stopniu obracane na zakup innych towarów i usług.

Analiza budżetów rodzinnych umożliwia inne jeszcze interesujące spostrzeżenia, które mogą mieć dużą przydatność praktyczną. Można się np. przekonać na podstawie budżetów rodzinnych, jak zmienia się skłonność do zakupów poszczególnych grup lub rodzajów towarów i usług w miarę wzrostu dochodów. Już powierzchowna obserwacja pozwala stwierdzić, że w miarę wzrostu dochodów popyt na poszczególne towary i usługi zmienia się niejednakowo. Popyt na jedne dobra rośnie szybciej niż dochody, na inne znów — wolniej. Słowem różna jest elastyczność wydatków na poszczególne towary i usługi.

Elastyczność wydatków, obliczona na podstawie wyników badań budżetów rodzin robotniczych w Polsce w roku 1957, przedstawia poniższa tablica. (W obliczeniach przyjęto za stałą podstawę ogólne wydatki na zakup towarów i usług w I grupie zamożności).

Rodzaj wydatków	Wskaźniki elastyczności w poszczególnych grupach dochodowych w stosunku do I grupy				
	II I	III I	IV I	V I	VI I
Żywność	0,94	0,85	0,81	0,74	0,60
Odzież i obuwie	1,03	1,22	1,25	1,44	1,48
Alkohol i tytoń	0,69	1,51	1,45	1,81	2,42
Mieszkanie, opal, światło	1,04	1,06	1,11	1,12	1,31
Kultura i oświata	1,15	1,55	1,62	1,74	2,56
Higiena i zdrowie	1,14	1,19	1,24	1,19	0,97
Komunikacja i łączność	1,82	2,51	2,51	2,72	3,86
Inne wydatki	2,79	3,41	4,35	6,09	12,7

(Tablicę sporządzono na podstawie materiałów GUS).

Okazuje się, że najniższy wskaźnik elastyczności posiada żywność, przy czym w miarę wzrostu dochodów wskaźnik ten ulega zmniejszeniu. Oznacza to, że im zamożniejsza jest ludność, tym mniejszą część przyrostu dochodu skłonna jest przeznaczyć na zwiększenie zakupu żywności.

Dla uzyskania pełniejszego obrazu przedstawimy jeszcze wskaźniki elastyczności wydatków na poszczególne artykuły żywnościowe w stosunku do ogółu wydatków na żywność, obliczone również na podstawie wyników badań budżetów robotniczych w Polsce w roku 1957. (Patrz tabela na str. 15).

Najniższą elastycznością charakteryzuje się popyt na artykuły żywnościowe o mniejszej wartości, a więc przetwory zbożowe i ziemniaki. Wskaźnik elastyczności wydatków na te artykuły spada bardzo wyraźnie w miarę przechodzenia do wyższych grup dochodowych. Spada również, aczkolwiek nie tak szybko, elastyczność wydatków na nabiał, jaja i tłuszcze. Dość stabilny jest wskaźnik elastyczności wydatków na cukier. Wzrastają

natomiast, poza pewnymi wyjątkami w najwyższych grupach dochodowych, wskaźniki elastyczności wydatków na mięso i przetwory, ryby i przetwory, owoce i pozostałe artykuły żywnościowe.

Artykuł	Wskaźniki elastyczności w poszczególnych grupach dochodowych w stosunku do I grupy				
	II : I	III : I	IV : I	V : I	VI : I
Przetwory zbożowe	0,80	0,70	0,64	0,61	0,43
Nabiał i jaja	1,61	1,05	1,00	0,97	0,67
Cukier i przetwory	0,92	0,92	0,97	0,91	0,91
Ziemniaki	0,74	0,70	0,59	0,65	0,32
Warzywa i przetwory	1,08	1,00	1,09	1,12	0,75
Owoce i przetwory	1,41	1,52	1,70	1,89	1,82
Mięso i przetwory	1,02	1,02	1,17	1,17	1,06
Tłuszcze	1,01	1,09	1,03	0,98	0,80
Ryby i przetwory	1,31	1,41	1,59	1,83	1,49
Pozostałe wydatki na żywność	1,29	1,40	1,60	1,64	2,07

Omówione tu, z konieczności w wielkim skrócie, tendencje zmian struktury spożycia artykułów konsumpcyjnych, obserwowane dotychczas w Polsce i w innych krajach, jak również wnioski wynikające z zależności pomiędzy zmianą dochodów a popytem na poszczególne grupy towarów i usług, potwierdzają słuszność zasadniczych kierunków rozwoju spożycia zawartych w wytycznych rozwoju gospodarki polskiej do roku 1965.

Globalne rozmiary, jak również założone zmiany w strukturze spożycia opierają się na aktualnej ocenie możliwości wzrostu dochodu narodowego, jego części służącej celom spożycia oraz możliwości rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji związanych z wytwarzaniem artykułów konsumpcyjnych. Zadania stojące przed rolnictwem i przemysłem w związku z projektowanym zwiększeniem spożycia są niemałe. Wystarczy przypomnieć, że przewidywany wzrost spożycia opiera się m. in. na założeniu podniesienia produkcji rolniczej w latach 1961 — 1965 o 20%.

Niezależnie jednak od tego, że realizacja obecnych założeń wzrostu spożycia wymagać będzie od całej gospodarki narodowej poważnego wysiłku, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że jednocześnie ma nastąpić znaczny wzrost inwestycji i spłaty kredytów zagranicznych, rzeczą niezbędną jest zwrócić uwagę w dyskusji przedzjazdowej na potrzebę poszukiwania rezerw dalszego zwiększenia produkcji i spożycia. Chodzi jednak głównie o takie wnioski, które pozwolą podnieść produkcję artykułów konsumpcyjnych bez dodatkowego wzrostu importu surowców, wnioski, które by zmierzały do zwiększenia masy towarów rynkowych przez pełniejsze wykorzystanie wszelkich dostępnych surowców krajowych. Poważną rolę mają tu do odegrania m. in. przemysł terenowy i rzemiosło.

Wydaje się, że w dotychczasowej dyskusji nad perspektywami rozwoju gospodarczego Polski na rok 1965, za mało miejsca poświęcono sprawom

związanym ze wzrostem spożycia oraz płac i dochodów realnych ludności. Tymczasem potrzebna tu jest szersza wymiana myśli i poglądów.

W niniejszym artykule staraliśmy się przedstawić główne tendencje zmian struktury spożycia. Nie zajdą one jednak automatycznie, ale będą wymagać ze strony państwa odpowiedniej polityki kształtowania popytu. Ważnym instrumentem tej polityki jest właściwy układ cen. Wiadomo, że jedną z charakterystycznych cech relacji cen artykułów konsumpcyjnych w Polsce jest stosunkowo wysoki poziom cen artykułów przemysłowych, co wiąże się zresztą ze swoistością struktury produkcji, jest rezultatem tego, iż Polska dopiero stosunkowo niedawno wstąpiła na drogę wszechstronnej industrializacji, przedtem zaś była krajem zacofanym, o przeważającym udziale produkcji rolnictwa. Problem kierunków zmian relacji cen w Polsce powinien stać się przedmiotem szerszej dyskusji. Wydaje się, że obecne relacje cen będą ulegać ewolucji w kierunku stosunkowego obniżenia cen artykułów przemysłowych, zwłaszcza zaś cen artykułów przemysłu metalowego i maszynowego. W ten sposób układ cen w Polsce będzie się stopniowo upodabniać do układu cen w krajach o rozwiniętym przemyśle. Obniżka cen artykułów przemysłowych znajduje uzasadnienie w możliwościach rozwoju produkcji. Trudno natomiast, jak się wydaje, liczyć na większe obniżki cen artykułów żywnościowych wobec stosunkowo ograniczonych możliwości wzrostu produkcji rolnictwa i znacznego zwiększenia zapotrzebowania na te artykuły, związanego m. in. z szybkim przyrostem naturalnym.

Dodatkowym czynnikiem przemawiającym za obniżką cen konsumpcyjnych artykułów przemysłowych, w tym zaś głównie produkowanych przez przemysł maszynowy, jest to, że wobec zakładanych wskaźników wzrostu płac i dochodów realnych trudno wyobrazić sobie inny sposób realizacji przewidywanych zmian w wyposażeniu gospodarstw domowych w takie urządzenia, jak pralki i lodówki, w telewizory, własne środki lokomocji itp. Warto wskazać, że ostatnio przeprowadzone zmiany cen niektórych artykułów zmierzają właśnie w tym kierunku.

Dyskusja na temat polityki kształtowania popytu powinna objąć również takie sprawy, jak np. relacja cen artykułów zastępujących się wzajemnie. Właściwy układ cen substytutów może bowiem przyczynić się — jak wykazały doświadczenia związane ze zmianą relacji cen poszczególnych rodzajów tłuszczów (podwyżka cen masła i obniżka cen słoniny oraz smalcu) — do rozwiązania określonych trudności gospodarczych bez uszczerbku dla interesów konsumentów.

Ważnym problemem wymagającym większej uwagi jest sprawa roli handlu w kształtowaniu popytu oraz wpływu, jaki może on wywrzeć przy odpowiedniej organizacji współpracy na producentów artykułów konsumpcyjnych.

Wzrost płac i dochodów realnych, pomijając takie czynniki, jak np. podniesienie wydajności pracy, może dokonywać się różnymi drogami: bądź to na skutek podwyżek uposażeń i cen płaconych producentom rolnym, bądź też w wyniku obniżki cen. Problem, którą z tych dróg wybrać, również zasługuje na dyskusję. Polityka zwiększania płac realnych przez regulację uposażeń pozwala podnosić zarobki określonych grup pracowników, natomiast z obniżki cen może korzystać znacznie większa liczba osób (każdy jest bowiem potencjalnym nabywcą towarów objętych obniżką

cen, o ile oczywiście towary te mieszczą się w jego indywidualnym budżecie). Wydaje się, że trzeba stosować zarówno jedną, jak i drugą formę podnoszenia płac i dochodów realnych. W ten sposób można bowiem realizować z jednej strony założenia relacji dochodów i spożycia określonych grup ludności i pracowników, z drugiej zaś strony — założenia polityki cen dostosowanej do rozmiarów podaży i przewidywanej struktury spożycia.

Kolejny problem wymagający dyskusji — to sprawa zróżnicowania przeciętnych wskaźników wzrostu płac i dochodów realnych. Wydaje się np., że mimo poważnych zmian, jakie zaszły w tej dziedzinie, trudno byłoby uznać za rozstrzygnięty problem płac najniższych. W związku z tym można by sformułować postulat szybszego wzrostu płac pracowników najniżej uposażonych. Potrzebne są tu jednak szczegółowe badania, orientacja co do tego, ile potrzeba na to środków, jaka część spośród najmniej zarabiających robotników i pracowników prowadzi samodzielne gospodarstwa bądź też stanowi jedynych żywicieli rodzin. Z drugiej strony niezbędna jest również odpowiedź na pytanie, czy tendencja do szybszego niż przeciętny wzrostu płac najniższych nie doprowadziłaby do nadmiernego zmniejszenia różnic w poziomie płac poszczególnych kategorii pracowników i robotników i nie groziłaby tym samym osłabieniem bodźców materialnego zainteresowania podnoszeniem kwalifikacji i wydajności pracy.

Przedmiotem szczególnego zainteresowania powinna być również kwestia jakości produkcji. Wspomnieliśmy już o tym przy okazji omawiania wskaźników wzrostu spożycia tkanin i obuwia. Wysoka jakość artykułów konsumpcyjnych ma doniosłe znaczenie z punktu widzenia skali zaspokajania potrzeb ludności. Jeżeli możliwości ilościowego wzrostu spożycia są ograniczone, to tym większą uwagę trzeba zwrócić na jakość artykułów nabywanych przez konsumentów. Chodzi o to, aby uczynić maksimum wysiłków dla podniesienia wartości użytkowej towarów konsumpcyjnych. Jeżeli wyobrazić sobie część dochodu narodowego służącą celom spożycia jako określoną ilość artykułów konsumpcyjnych, nietrudno będzie zrozumieć, że jej znaczenie dla poziomu zaspokojenia potrzeb będzie różne w zależności od tego, czy będą to artykuły dobrze wykonane, solidne i trwałe, czy też wyprodukowane niestarannie, łatwo ulegające zniszczeniu.

Wymieniliśmy tu zaledwie kilka problemów, które powinny, jak się wydaje, znaleźć miejsce w dyskusji na temat perspektyw wzrostu stopy życiowej. Jest ich oczywiście znacznie więcej. Szerokie i gruntowne omówienie tych problemów może odegrać pozytywną rolę w opracowaniu wytycznych rozwoju gospodarczego Polski do roku 1975.

ZYGMUNT KEH

Kilka uwag w sprawie dalszego rozwoju przemysłu maszynowego

Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965, uchwalone przez XII Plenum KC PZPR, określają główne zadania przemysłu maszynowo-elektrotechnicznego na tle rozwoju całej gospodarki narodowej. W referacie wygłoszonym na ogólnokrajowej naradzie aktywu przemysłu maszynowego w dniu 27 listopada 1958 roku minister przemysłu ciężkiego, tow. Żemajtis, rozwinął te zadania dla podstawowych branż i omówił szereg problemów natury technicznej, organizacyjnej i ekonomicznej, których rozwiązanie wpływać będzie na przyszłą pracę przemysłu.

Duża różnorodność gałęzi przemysłu maszynowo-elektrotechnicznego, bogaty asortyment wytwarzanych wyrobów, rozmaita technologia produkcji i szeroki krąg odbiorców krajowych i zagranicznych spowodowały, że ani wytyczne, ani wymieniony referat nie mogły wyczerpać wszystkich problemów zarówno branżowych, jak i ogólnych. Analiza i dyskusja prowadzona obecnie w zjednoczeniach, zakładach produkcyjnych, instytutach naukowo-badawczych, biurach konstrukcyjnych i innych organizacjach winna przyczynić się do prawidłowego określenia zadań i środków niezbędnych do ich wykonania zarówno w zakładach, jak i branżach przemysłowych, a więc do opracowania odpowiednich projektów planów na lata 1959—1965.

Dalsze przemyślenie projektów planów przez resort i Komisję Planowania przy Radzie Ministrów umożliwi przygotowanie na III Zjazd PZPR niewątpliwie lepiej opracowanych materiałów niż te, którymi obecnie dysponujemy. Będą one w znacznej mierze odzwierciedlać wyniki analizy i dyskusji prowadzonej przez dziesiątki tysięcy pracowników przemysłu, ujawnią dodatkowe rezerwy i wskażą możliwości albo wykonania zadań mniejszymi środkami, albo przekroczenia zadań pierwotnie założonych.

Oparcie pracy zakładów o plany wieloletnie, przeanalizowane przy czynnym udziale załóg, wpłynie korzystnie na przyszłą pracę przemysłu, jeżeli obok planów opracowane zostaną programy działania aktualizowane później na krótsze odcinki czasu, np. rok czy kwartał, w sprawie organizacji pracy, postępu technicznego, poprawy jakości i ekonomiki zakładu produkcyjnego.

W poniższych uwagach chciałbym zatrzymać się na kilku zagadnieniach, od rozwiazania których zależą efekty ekonomiczne osiągane w przemyśle

maszynowym. Sprawy te należy w miarę możności uwzględnić w czasie analizy obecnego stanu zakładów pracy i dyskusji nad wytycznymi, jak i w toku opracowania projektów planów. Nad sprawami tymi trzeba będzie jeszcze pracować i później, zarówno w zakładach, zjednoczeniach, jak i w ministerstwie, aby ostateczne plany na lata 1960—1965 umożliwiły uzyskanie optymalnych efektów ekonomicznych, które przecież ostatecznie zadecydują o stopniu, w jakim przemysł maszynowy przyczyni się do podniesienia naszego poziomu życiowego.

Efekty ekonomiczne, które gospodarka krajowa uzyskuje dzięki przemysłowi maszynowemu, można by sprowadzić dla przejrzystości do trzech głównych źródeł:

1) poprawy ekonomiczności pracy różnych gałęzi gospodarki narodowej, obsługiwanych przez przemysł maszynowo-elektrotechniczny,
2) bezpośrednich efektów ekonomicznych uzyskiwanych przez omawiany przemysł,
3) efektów osiąganych w obrocie towarowym z zagranicą.

Jest rzeczą zrozumiałą, że istnieje znaczna współzależność między wymienionymi źródłami efektywności pracy przemysłu, przy czym korzystne wyniki uzyskiwane z jednego źródła wpływają niekiedy ujemnie na wyniki pochodzące z innych źródeł. Jest więc rzeczą ważną rozważyć starannie w pracy nad planami na okres do 1965 r. wzajemne zależności, tak aby ostateczna wersja planu zapewniała uzyskanie optymalnych wyników w gospodarce krajowej.

Możliwość osiągnięcia w gospodarce narodowej znacznych oszczędności dzięki zainstalowaniu lepszych i sprawniejszych maszyn i urządzeń dyktuje generalnie potrzebę rozwijania postępu technicznego w każdej branży przemysłu maszynowego, który można sprecyzować przez analizę poziomu technicznego produkowanych wyrobów i ustalenie zakresu prac niezbędnych dla poprawy istniejącego stanu. Nie ulega np. wątpliwości konieczność budowy nowoczesnych agregatów energetycznych, umożliwiających poważne zmniejszenie zużycia paliwa na wytwarzaną jednostkę energii elektrycznej, samochodów ciężarowych z silnikami wysokoprężnymi, dającymi znaczne oszczędności w zużyciu paliwa, lokomotyw elektrycznych i spalinowych dla zastąpienia nieekonomicznej trakcji parowej czy też urządzeń do produkcji cukru z zastosowaniem dyfuzji ciągłej, co umożliwia zwiększenie ilości uzyskanego cukru w granicach 2—3% itd. Przykładów takich można by mnożyć bardzo wiele wykazując w każdym wypadku potrzebę uruchomienia produkcji nowych maszyn i urządzeń. Jest jednak faktem, że nowe rodzaje produkcji wymagają wstępnych prac badawczych, konstrukcyjnych, wykonania prototypów, a niekiedy inwestycji. Do prac tych potrzebni są przeważnie wysoko kwalifikowani specjaliści, niekiedy zaś również poważne środki na uruchomienie nowych rodzajów produkcji. Dla ilustracji kilka przykładów. Koszt wykonania eksperymentalnego silnika Diesela o mocy 500 KM z cylindra wyniósł 14 mln zł, koszty uruchomienia produkcji nowego typu ciągnika o mocy 25 KM wyniosły około 8 mln. zł, koszt przygotowania produkcji tokarki uniwersalnej — około 2 mln. zł, a rekonstrukcji rewolwerówki RVP-100 — około 2,2 mln. zł.

Słuszny wydaje się więc postulat, aby w każdej branży i w każdym zakładzie ustalić taką kolejność modernizacji i uruchomienia produkcji nowych maszyn i urządzeń, która by zapewniała uzyskiwanie na tej dro-

dze możliwie szybko dużych efektów ekonomicznych w obsługiwanych gałęziach gospodarki. Znalezienie prawidłowego rozwiązania jest niełatwe, zwłaszcza że przewidziana jest zmiana cen niektórych artykułów zaopatrzeniowych, co pociągnie za sobą zmiany w wyliczeniach efektów ekonomicznych. Koszty uruchomienia nowych rodzajów produkcji wpływają również na koszty wytwarzania. Wymaga to więc właściwego rozdziału środków z funduszu postępu technicznego, aby zrównoważyć ewentualne wynikające stąd ujemne skutki dla zakładu.

W tej poważnej pracy, zmierzającej do ustalenia racjonalnego i realnego planu modernizacji i uruchomienia produkcji nowych maszyn i urządzeń, konieczna jest daleko idąca współpraca gałęzi przemysłu korzystających z dostaw zakładów oraz zjednoczeń przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego. Użytkownicy winni zrozumieć, że nasz przemysł maszynowy obecnie jeszcze nie potrafi zaspokoić wszystkich potrzeb całej gospodarki narodowej, a celem na najbliższe lata jest znacznie lepsze zaspokojenie tych silnie wzrastających potrzeb.

Sytuacja narzuca konieczność zaspokojenia w pierwszej kolejności potrzeb podstawowych. Od zasięgu i jakości współpracy między producentami i użytkownikami zależy w znacznej mierze ustalenie takich planów produkcyjnych, których realizacja da najlepsze efekty ekonomiczne w skali całej gospodarki. Pogłębianie i rozszerzanie tej współpracy z udziałem szerokiego aktywu gospodarczego i samorządu zarówno zakładów produkcyjnych, jak i użytkowników może — zdaniem moim — usunąć szereg trudności, które występowały w przeszłości i nadal jeszcze istnieją.

Powyższe uwagi nie oznaczają, oczywiście, że w okresie najbliższych lat nie nastąpi rozszerzenie asortymentu wyrobów produkowanych przez przemysł maszynowo-elektrotechniczny. Wprost przeciwnie. Rozszerzenie asortymentu wyrobów musi być we wszystkich bez wyjątku branżach omawianego przemysłu dość znaczne — i to zarówno ze względu na potrzebę coraz lepszego zaspokojenia potrzeb inwestycyjnych, dostarczenia na rynek przedmiotów trwałego spożycia, jak i ze względu na zadania eksportowe.

I tak np. przemysł obrabiarkowy, produkujący obecnie 180 typowymiarów obrabiarek skrawających do metalu, 75 — do obróbki plastycznej i 30 — do drewna, będzie produkował w roku 1965: 225 typowymiarów obrabiarek skrawających, 110 do obróbki plastycznej i 50 do drewna. Przemysł okrętowy uruchomi w omawianym okresie produkcję co najmniej 10 ważniejszych typów statków transportowych i 5 typów statków rybackich, co powoduje konieczność uruchomienia produkcji kilkuset rodzajów ważniejszych maszyn i urządzeń do wyposażenia statków.

Szybkie tempo wzrostu produkcji artykułów rynkowych trwałego spożycia, wyrażające się osiągnięciem w roku 1965 produkcji o wartości 24 mld. zł w stosunku do ponad 9,5 mld. w roku 1958, wskazuje, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że w większości produkowanych artykułów, jak motocykle, rowery, odbiorniki radiowe i telewizyjne, pralki itd., osiągnie się w latach 1959—1961 równowagę rynkową. Wywoła to niewątpliwie konieczność wydatnego zwiększenia asortymentu wyrobów i dostosowania się do zróżnicowanych wymagań konsumenta.

W celu niedopuszczenia do wzrostu kosztów wytwarzania wskutek zwiększenia ilości produkowanych asortymentów trzeba będzie zwrócić

szczególną uwagę na normalizację i typizację elementów i zespołów maszyn oraz na dalszą specjalizację zakładów. Umożliwi to uzyskanie obniżki kosztów wytwarzania przez wprowadzenie postępowej technologii oraz produkcji seryjnej i wielkoseryjnej.

Aby dać obraz efektów ekonomicznych, możliwych do uzyskania w ten sposób, przytoczę przykładowo produkcję normalii złącznych w przemyśle maszynowym. Analiza stanu istniejącego w tej dziedzinie w roku 1957 wykazała, że przez unifikację stosowanych norm, przejście w znacznej mierze z obróbki wiórowej na obróbkę plastyczną i koncentrację produkcji w niewielkiej liczbie zakładów wyspecjalizowanych, można uzyskać znacznie lepsze niż dotąd zaspokojenie potrzeb, zmniejszyć zużycie materiału w ilości około 1500 ton rocznie oraz zaoszczędzić rocznie około 350 mln. zł, zwiększając pierwotnie planowane inwestycje o około 5 mln. złotych.

Obecnie w toku realizacji jest szczegółowy plan działania w tej dziedzinie, zatwierdzony przez kolegium ministerstwa.*)

Efekty, jakie można uzyskać podobnymi środkami w innych dziedzinach, będą prawdopodobnie mniejsze, ale kierunek działania pozostaje słuszny. Niezbędna jest jednak poważna praca przygotowawcza, którą trzeba będzie wykonać w komórkach technicznych, zarówno w okresie przygotowania planu, jak i w toku jego realizacji.

Z poprzednich uwag wynika, że w planach na lata 1959—1965 trzeba zwrócić szczególną uwagę na celową i planową modernizację oraz uruchomienie nowych typów maszyn i urządzeń, tak aby zaspokoić w maksymalnym stopniu zarówno ilościowo, jak i jakościowo potrzeby obsługiwanych gałęzi gospodarki. Ścisła współpraca z użytkownikami winna zapewnić celowe i realne ułożenie zarówno planów rozwoju techniki, jak i produkcji.

Przechodząc do sprawy efektów ekonomicznych uzyskiwanych bezpośrednio przez zakłady pracy przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego, trzeba na wstępie stwierdzić, że jakkolwiek akumulacja, uzyskana przez ten przemysł w roku 1958 w wysokości około 5,5 mld. zł, jest znacznie mniejsza niż osiągana przez inne gałęzie przemysłu produkujące artykuły konsumpcyjne, to jednak przewidziany wzrost udziału przemysłu maszynowego w produkcji przemysłowej całego kraju z około 20% w roku bieżącym do około 24% w roku 1965 wskazuje na zwiększającą się rolę bezpośrednich wyników ekonomicznych tego przemysłu w naszej gospodarce narodowej.

Sprawa wykrycia istniejących rezerw i zastosowania szerokiego zespołu środków zmierzających do ich wykorzystania, a także usprawnienie pracy przemysłu w przyszłości posiada duże znaczenie gospodarcze. Celem niniejszego artykułu nie jest wskazanie szerokiego programu działania, gdyż podstawowe założenia tego programu zostały określone na ogólnokrajowej naradzie aktywu przemysłu maszynowego. Chodzi raczej o podkreślenie kilku spraw, niewątpliwie znanych, lecz niedostatecznie docenianych w wielu zakładach omawianego przemysłu.

Obserwowane od szeregu lat zbyt przewlekłe uruchamianie produkcji nowych wyrobów, poważne niedostatki w asortymentowym wykonywa-

---

*) Analizę i program działania opracował Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego.

niu planów produkcji oraz kooperacji, przejawiające się z reguły w niepełnym wykonywaniu założonych ilości wyrobów trudnych i pracochłonnych i „wyrównywaniu" planów wartościowych produkcją prostą czy usługami, przynoszą uwielokrotnione straty w innych zakładach i w całej gospodarce.

Trzeba więc znaleźć środki, które doprowadzą do poprawy tego stanu. Nawet korzystne wyniki ekonomiczne, uzyskiwane niekiedy bezpośrednio przez zakłady w ten sposób pracujące, na pewno nie równoważą strat ponoszonych gdzie indziej. Nie mogą więc stanowić podstawy do pozytywnej oceny pracy danego zakładu.

Można dalej przypomnieć, że najskuteczniejszym środkiem do poprawy wyników ekonomicznych zakładu jest zwiększenie produkcji przy istniejącej mocy produkcyjnej. Obecny i przewidywany na najbliższe lata stopień zaspokojenia potrzeb kraju w zakresie maszyn i urządzeń umożliwia prawie wszystkim bez wyjątku zakładom znalezienie nabywców na dobre i nowoczesne wyroby przemysłu maszynowego. Istnieją również poważne możliwości eksportowe.

Również zaopatrzenie materiałowe poprawiło się w ostatnich latach. Trudności w tej dziedzinie należą już raczej do wyjątków. Przezwyciężenie szerzącej się niechęci zakładów do przyjmowania zamówień wykraczających poza ramy planu i przejście na stosowaną szeroko na świecie metodę szukania nabywcy na produkcję odpowiadającą optymalnemu wykorzystaniu mocy wytwórczej, stanowi poważny środek do obniżenia kosztów i uzyskania lepszych wyników ekonomicznych. Uznanie tej tezy powinno znaleźć wyraz zarówno w toku opracowywania projektów planów na lata 1959—1965, jak i w przyszłej działalności zakładów.

Bliższe omawianie szeregu dalszych czynników, wpływających na ekonomikę zakładu produkcyjnego, jak oszczędność materiałów, zmniejszenie ilości wybraków, usprawnienie organizacji i technologii produkcji, wzrost wydajności pracy, poprawa gospodarki finansowej i in. — nie wydaje się rzeczą konieczną. Chodzi bowiem o podkreślenie, że zakłady przemysłu maszynowo-elektrotechnicznego nie mogą — zarówno przy układaniu planów, jak i w toku ich realizacji — kierować się wąsko pojętymi „oszczędnościami", gdy chodzi o poprawę jakości wyrobów, ich modernizację i wprowadzanie w krótkich terminach nowych wyrobów o wyższych właściwościach eksploatacyjnych. W naszej gospodarce winien bowiem decydować ogólny efekt ekonomiczny uzyskiwany u użytkownika i producenta. Aby taki sposób pracy wynikał nie tylko ze słusznych rozważań lecz również z przesłanek ekonomicznych, trzeba zastosować odpowiednie formy zapewnienia zakładom niezbędnych środków finansowych. W ubiegłych latach nie było dostatecznego zrozumienia tych faktów, co w znacznej mierze hamowało elastyczność w pracy zakładów.

Przeprowadzona ostatnio reorganizacja zarządzania przemysłem — stworzenie zjednoczeń jako jednostek gospodarczych koordynujących pracę zakładów z interesami całej gospodarki i kierujących ich pracą w znacznej mierze środkami ekonomicznymi, przekazanie zakładom możliwości samodzielnego dysponowania środkami pochodzącymi z funduszu rozwoju, funduszu inwestycyjno-remontowego i z kredytów bankowych na inwestycje zdecentralizowane — winna sprzyjać prowadzeniu przez zakłady produkcyjne właściwej polityki gospodarczej.

Do nieodzownych warunków poprawy ekonomiki zakładów należy

usprawnienie i pogłębienie analizy ekonomicznej działalności przedsiębiorstwa. Stan istniejący obecnie w tej dziedzinie w przeważającej ilości zakładów jest niezadowalający, zarówno pod względem jakości, jak i terminowości opracowań. Szybka poprawa tego stanu jest nieodzowna, jeżeli chcemy świadomie i celowo kierować działalnością przedsiębiorstwa w sposób zapewniający uzyskanie optymalnych wyników ekonomicznych.

Rolę przemysłu maszynowo-elektrotechnicznego w rozwiązaniu jednego z naszych głównych problemów gospodarczych jakim jest handel zagraniczny określiły jasno tezy XII Plenum KC PZPR. Zwrócono tam głównie uwagę na sprawę zwiększenia eksportu. Jakkolwiek około 60% eksportu na lata 1959—1965 objęto umowami bądź porozumieniami zawartymi z ZSRR, Chińską Republiką Ludową, krajami demokracji ludowej i niektórymi innymi państwami, to jednak należałoby zwrócić uwagę na szereg istotnych momentów, które mogą się przyczynić do uzyskania z eksportu bardziej korzystnych dla kraju efektów ekonomicznych.

W eksporcie maszynowo-elektrotechnicznym szczególną rolę odgrywają statki i tabor kolejowy. Eksport statków, który w roku 1958 stanowił 30,9% eksportu maszynowo-elektrotechnicznego, w roku 1965 będzie wynosił 29,4% tego eksportu. Odpowiednie liczby dla taboru kolejowego wynoszą w 1958 r. 30,6%, zaś w 1965 r. 25%.

Pewien spadek udziału tych grup, mimo poważnego wzrostu w wartościach bezwzględnych, wynika z szybszego wzrostu eksportu innych, mniej materiałochłonnych wyrobów, takich jak maszyny i aparaty elektrotechniczne, urządzenia teletechniczne i elektroniczne, a także obiekty przemysłowe i wyroby inne. Wykonanie tego zadania jest rzeczą bardzo ważną. Wymaga jednak, poza sprawą unowocześnienia konstrukcji i jakości wykonania, które są w ogóle nieodłącznym warunkiem możliwości eksportu, planowego działania przemysłu i organów handlu zagranicznego.

Wiąże się z tym określona specjalizacja w eksporcie i kalkulacja rentowności. Przeważająca większość wyrobów, wykazujących obecnie niewielki udział w eksporcie — to towary o stosunkowo szerokim asortymencie produkcji i na ogół niewysokich cenach jednostkowych.

Wydaje się rzeczą celową ustalić dla każdej branży określone wyroby, które albo już dorównują, albo mogą szybko osiągnąć współczesny poziom techniczny i których eksport będzie w rozsądnych granicach rentowny. Skoncentrowanie uwagi zarówno przemysłu, jak i organów handlu zagranicznego nie na całym asortymencie produkcji, ale na pewnym jego wycinku, jako obiekcie handlu z zagranicą, winno przynieść korzystne rezultaty. Jest np. rzeczą nierealną, aby w ciągu 2—3 lat doprowadzić konstrukcję i wykonanie produkowanych obecnie około 280 typowymiarów obrabiarek do takiego poziomu technicznego, aby można było ubiegać się z powodzeniem i w sposób opłacalny o ich zbyt za granicą. Natomiast istnieje możliwość osiągnięcia tego celu w zakresie 20 czy 40 typowymiarów. W ten sposób pracuje zresztą większość krajów posiadających długoletnie tradycje i doświadczenia w eksporcie maszyn. Nie wyklucza to oczywiście ani rozszerzenia asortymentu maszyn i urządzeń obecnie eksportowanych, ani też podejmowania przez przemysł w uzasadnionych wypadkach eksportu maszyn czy urządzeń nie objętych programem specjalizacyjnym.

Trudność w opracowaniu przez zakłady produkcyjne konkretnego programu eksportowego w sposób proponowany wynika głównie z niedostatecznego rozeznania ekonomicznej efektywności eksportu danego wyrobu i braku bodźców ekonomicznych, które by sprzyjały szybkiemu rozwijaniu produkcji bardziej opłacalnej. Sprawa jest niewątpliwie trudna i wymaga poważnych opracowań. Niemniej jednak organy handlu zagranicznego mogłyby zacząć systematyczną pracę, która umożliwiłaby zakładom produkcyjnym celowe współdziałanie w rozwijaniu nie każdego eksportu i nie eksportu za wszelką cenę, lecz eksportu najbardziej opłacalnego.

Zdrowa inicjatywa w tej dziedzinie może powstawać przede wszystkim w fabryce, zwłaszcza w odniesieniu do wyrobów bardziej skomplikowanych. Wprowadzenie racjonalnych bodźców, które wpływałyby na wyniki ekonomiczne uzyskiwane przez fabrykę, mogłyby inicjatywę tę pobudzić i rozwinąć. Opracowaniem tego zagadnienia należałoby się zająć możliwie szybko.

Zagadnienie form organizacyjnych współpracy handlu zagranicznego z przemysłem, a zwłaszcza ze zjednoczeniami i zakładami, stanowi odrębny temat. Można tu ogólnie stwierdzić, że doświadczenia ostatnich lat, kiedy w pewnym stopniu zacieśniono współpracę między zakładami produkcyjnymi a aparatem handlu zagranicznego, potwierdzają słuszność zasady, że w handlu zagranicznym maszynami i urządzeniami, zwłaszcza bardziej skomplikowanymi, niezbędne są gruntowne wiadomości z dziedziny konstrukcji, technologii wykonania, montażu, konserwacji i eksploatacji. Ludzi znających dobrze tę problematykę można przede wszystkim znaleźć w fabrykach produkujących dane urządzenia. Zastosowanie właściwych i to przeważnie różnych form współpracy do poszczególnych branż jest więc sprawą nadal aktualną.

Druga płaszczyzna współpracy handlu zagranicznego z przemysłem, a mianowicie sprawa importu maszyn i urządzeń, jest na ogół mniej dyskutowana niż sprawy eksportu, jakkolwiek ma duże znaczenie zarówno dla produkcji krajowej, jak i dla eksportu.

W zakresie importu tzw. „inwestycyjnego", obejmującego maszyny i urządzenia w kraju nie produkowane, a potrzebne do wyposażenia fabryk przemysłu maszynowego, udawało się na ogół unikać poważnych zaburzeń i znaczniejszych strat wskutek opóźnionego oddania do użytku obiektów. Natomiast stan istniejący w zakresie tzw importu „kooperacyjnego" powoduje zbyt często poważne komplikacje i straty w produkcji. Import kooperacyjny dla przemysłu maszynowego stanowi w roku 1959 około 20% wartości eksportu tego przemysłu. Obejmuje on szereg maszyn i urządzeń do kompletowania całych obiektów, jak np. statków, urządzeń energetycznych, cukrowni itp., oraz dużą liczbę zespołów czy elementów niezbędnych dla skompletowania poszczególnych maszyn i urządzeń, jak np. elementy regulacji czy automatyki, elementy napędów itp.

Na cały, stosunkowo skomplikowany, proces szukania dostawcy zagranicznego i zawierania umów, bezpośredni odbiorca posiada praktycznie minimalny wpływ. Szereg wypowiedzi na branżowych naradach w sprawie planu perspektywicznego dowodzi, że właściwie ani dostawca zagraniczny, ani importer krajowy nie ponosi odpowiedzialności za jakość i terminowość dostaw. Utrudniony jest często kontakt odbiorcy krajowego z dostawcą zagranicznym w sprawach technicznych, co hamuje terminowe przygotowanie dokumentacji.

Przemysł maszynowy dąży do ograniczenia zbędnego importu. Przykładowo, przemysł okrętowy, zużywający obecnie około 60% środków przemysłu maszynowego przeznaczonych na import kooperacyjny, będzie mógł — dzięki rozwinięciu w kraju produkcji silników napędowych wysokoprężnych dużej mocy i innych urządzeń służących do wyposażenia statków — w roku 1965 ograniczyć import do około 8% wartości statków, gdy tymczasem w roku 1958 stanowił on średnio około 14%. Całkowite wyeliminowanie importu kooperacyjnego jest niemożliwe, zwłaszcza jeśli chcemy przyśpieszyć podnoszenie poziomu technicznego produkcji maszynowej.

Trudności związane ze zrównoważeniem bilansu płatniczego w handlu zagranicznym wpływały w pewnej mierze na nieprawidłową realizację importu kooperacyjnego. Szybkie zastosowanie nowych form organizacyjnych, które doprowadzą do usunięcia dotychczasowych trudności, należy uważać za sprawę ważną.

Można wskazać, że przy opracowaniu zasad reorganizacji przemysłu w ČSR zastosowano system dający perspektywę prawidłowego rozwiązania problemu. Polega on na tym, że w zakresie importu przestrzega się zasady, w myśl której za zaopatrzenie gospodarki narodowej w wyroby danej branży — łącznie z wyrobami pochodzącymi z importu — odpowiedzialna jest wytwórcza jednostka gospodarcza jako dostawca. Posiada ona uprawnienia importera i odbiorcy zamawiają u niej wyroby bez względu na to, czy produkuje je we własnym zakresie, czy też musi je sprowadzać z zagranicy. Oczywiście oznacza to znaczne rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw przemysłowych w porównaniu z naszymi zasadami reorganizacji, lecz stanowi logiczną konsekwencję odpowiedzialności jednostek produkcyjnych i gospodarczych (fabryki i zjednoczenia) za zaspokojenie potrzeb gospodarki i da się zupełnie dobrze pogodzić z zasadą monopolu państwa w handlu zagranicznym.

Omówione zagadnienia nie wyczerpują oczywiście wszystkich problemów związanych z działalnością przedsiębiorstw produkcyjnych oraz ich współpracą z innymi organizacjami gospodarczymi w sposób zapewniający uzyskanie optymalnych wyników ekonomicznych. Z omówionych spraw wynika, że zarówno w toku dyskusji nad wytycznymi na lata 1959—1965, jak i przy opracowaniu projektów planów słusznie byłoby zwrócić znaczną uwagę na ekonomiczną stronę zagadnień. Wywiązanie się przez przemysł maszynowy ze swych zadań zależy zarówno od prawidłowego opracowania planów zakładów i branż, jak i od inicjatywy, gospodarności i wydajności pracy wielu tysiecy inżynierów, techników, ekonomistów i robotników zatrudnionych w tym przemyśle. Wobec dużego i słusznego zainteresowania załóg fabryki wynikami ekonomicznymi, które wpływają na wysokość funduszu zakładowego, należałoby szczególną uwagę zwrócić na takie określenie zadań, aby obejmowały one elementy, które wpływają na wyniki ekonomiczne, i aby były one zrozumiałe dla możliwie szerokiego grona bezpośrednich wykonawców.

Jeśli administracja przemysłowa wspólnie z samorządem robotniczym, korzystając z pełnego poparcia aktywu partyjnego, zdoła pobudzić inicjatywę i zainteresowanie całych załóg zakładów, to w wyniku dyskusji opracowane zostaną plany i programy działania umożliwiające wykonanie zadań stojących przed przemysłem maszynowym.

A. MICHLEWICZ I L. KRASUCKI

O klikach i klikowości

Na podstawie napływających do redakcji „Trybuny Ludu" listów, skarg, ustnych czy anonimowych interwencji, które pociągnęły za sobą nieraz bardzo długotrwałe, wielomiesięczne starania o wyjaśnienie sprawy i wzięcie w skuteczną obronę pokrzywdzonych, widać, że mamy do czynienia z problemem wyjątkowo skomplikowanym.

Zło społeczne nie jest bynajmniej czymś anonimowym, istniejącym poza ludźmi, poza ich postawą, namiętnościami i ambicjami, poza ich powiązaniami i konfliktami. Zło, zamierzone lub niezamierzone, świadome czy nieświadome, ma z reguły **imię i nazwisko**. Są ludzie, którzy je kultywują; inni przyczyniają się do niego swą gnuśnością, nieumiejętnością właściwego działania, oportunizmem; są tacy, którzy przechodzą mimo, i tacy, którzy podejmują z nim walkę.

O tych ostatnich chodzi przede wszystkim. Często bowiem — nie tylko na podstawie naszej redakcyjnej praktyki — nasuwa się pytanie: dlaczego w tak wielu wypadkach członkowie partii i bezpartyjni, którzy podejmują walkę z korupcją kacykostwem, czy klikowością, padają ofiarą mniej lub bardziej ostrych i dotkliwych szykan? Jaki mechanizm powoduje, iż w tak wielu wypadkach opóźnia się pomoc instancji i organizacji partyjnych dla tych ludzi? I wreszcie, jakich trzeba realnych wniosków, aby to zmienić?

* * *

Jaki jest zasięg zjawisk klikowości, o których będzie tu mowa? Nie wolno go oczywiście wyolbrzymiać, tym bardziej że z samej istoty pracy redakcji, do której ludzie piszą przede wszystkim o tym co boli, po pomoc i interwencję, może kształtować się jednostronny bądź wykrzywiony pogląd. Kliki nie są bynajmniej zjawiskiem wszechobejmującym, powszechnym. Są jednak z pewnością naroślą spotykaną dość często, plagą o szczególnie dotkliwych skutkach ujemnych.

Rzecz nie w tym, że kliki są wszędzie. Ale rzecz w tym, iż częste fakty ich działalności wskazują na występujące nadal zakłócenia i nieprawidłowości w mechanizmie funkcjonowania naszego życia społecznego. Walka z klikami wymaga zatem długotrwałych i uporczywych starań o usunięcie tych właśnie zjawisk, które stanowią pożywkę dla klik.

Bardzo często siłą napędową powstania kliki jest dążenie grupy ludzi o „lepkich palcach" do ciągnięcia kosztem społecznym — ze źródeł półlegalnych czy nielegalnych — materialnych korzyści. W okresie wzmożonej walki z korupcją, której natężenie niestety — wbrew potrzebom życia — ostatnio poważnie osłabło, napotykaliśmy raz po raz skumotrzone grupy czy grupki, które na różne sposoby kradły własność państwową lub trwoniły majątek społeczny, czerpały nielegalne dochody, używały poszczególnych instytucji za parawan do przestępczych machinacji itp. Przykładów tych było wiele. Nie warto więc chyba do nich wracać. To co najciekawsze w tych sprawach — to nie rzeczowa strona przestępstw, o wiele bardziej interesująca prawnika, sędziego czy prokuratora, lecz ich strona społeczna, ich społeczna anatomia.

Widzieliśmy wśród nich kliki, osłaniające swą działalność sloganami o „starym, ofiarnym aktywie, atakowanym przez reakcję" (tak było np. w głośnej sprawie z huty im. Bieruta w Częstochowie) i kliki podające się za „nowych ludzi, atakowanych przez konserwę" (jak w niedawnej sprawie KM w Skarżysku).

Mieliśmy przykłady podstawiania przez malwersantów pełniących funkcje kierownicze — piorunochronów na wypadek zdemaskowania w postaci ludzi „niższego szczebla". Były wypadki popierania nieuczciwych pracowników i kierowników przez przedstawicieli niektórych nadrzędnych ogniw aparatu państwowego i gospodarczego.

Na specjalną uwagę zasługują tu z pewnością sprawy grawitujące na pograniczu przestępstwa, w odmętach półlegalności, a więc przydzielanie sobie wysokich premii (na co niekiedy znajduje się jakieś uzasadnienie w gąszczu nie zawsze skoordynowanych oraz aktualnych przepisów i zarządzeń w tej sprawie), jak przechwytywanie działek, parceli, pożyczek i innych form pomocy państwa dla indywidualnego budownictwa mieszkaniowego, jak wprowadzanie specyficznych metod rozdziału tzw. atrakcyjnych towarów (często sygnały takie dochodzą z GS). Należą tu również sprawy rozgałęzionych machinacji łapowniczych, opartych na „podwójnym urzędowaniu" — służbowym w biurze czy instytucji i prywatnym, kiedy to dopiero sprawę załatwić można — „konkretnie". Występowało to często w dziedzinach zetknięcia z inicjatywą prywatną — w kwaterunku, przy przydzielaniu lokali handlowych i wydawaniu zezwoleń rzemieślniczych itd.

Szeroki zasięg zjawisk klikowości i kacykostwa, towarzyszący jak cień różnego rodzaju malwersacjom i nadużyciom — to jednak tylko część zagadnienia. Zjawiska klikowości mają często inną treść: powstają na tle ambicji, żądzy władzy, wzajemnego pobłażania i kumoterstwa. Często pierwsze oznaki tej groźnej choroby pojawiają się na tle zwykłej bezduszności czy biurokracji.

Ilustracją tego może być skrytykowana niedawno przez „Trybunę Mazowiecką" decyzja komisji lokalowej przy radzie narodowej w Zielonce w powiecie wołomińskim. Komisja, w skład której wchodziła grupa radnych, rozdzieliła mieszkania w jedynym nowo wybudowanym w osiedlu bloku mieszkaniowym. Sytuacja mieszkaniowa Zielonki jest szczególnie trudna, toteż długa była lista oczekujących na przydział mieszkania. Komisja dokonała bardzo niesprawiedliwego rozdziału, dając pierwszeństwo

osobom stosunkowo nie najgorzej jeszcze mieszkającym, ale za to piastującym wyższe stanowiska w miasteczku.

Wskutek krytyki prasowej sprawa tego podziału, obrażającego poczucie sprawiedliwości mieszkańców osiedla, stała się przedmiotem oceny dokonanej przez klub radnych PZPR, na którego zebraniu padło wiele ostrych słów krytyki. Okazało się, że wielu radnych członków komisji nie zgadzało się w duchu z takim podziałem. Mimo to nie przeciwstawili się decyzjom, wyjaśniając później sekretarzowi komitetu powiatowego, że trudno im było wystąpić przeciw tym propozycjom, gdyż doprowadziłoby to do popsucia sobie „stosunków".

Nie było w Zielonce znamion przestępstwa. Trudno nawet mówić o klice. Ale wyczuwa się tu już specyficzny klimat wzajemnych ustępstw, „mruganie okiem", pobłażanie i liberalizm, klimat stanowiący pożywkę, na której szybko mogą rozwinąć się zjawiska korupcji czy klikowości.

Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, iż pojęcie kliki dotyczy tylko grup powstających na gruncie pełnienia funkcji kierowniczych, piastowania władzy. Zdarza się bowiem, że kliki atakują niejako „od dołu", że torują sobie drogę przypuszczając nagonkę na ludzi rzetelnie sprawujących swoje funkcje. Tak było w Roszarni Lnu w Kluczborku (woj. opolskie). Klika zorganizowała tam długotrwałą, cyniczną nagonkę na dyrektora, przeciwstawiającego się kontynuowaniu nadużyć popełnianych „półlegalnie" od lat, kosztem chłopskich producentów lnu.

A oto inny przykład:

Wojewódzka Rada Narodowa przysyła na teren zaniedbany w dziedzinie służby zdrowia nowego kierownika wydziału zdrowia. Jest to dobry lekarz i doświadczony organizator. W ciągu roku powstaje w powiecie szpital, poradnia przeciwgruźlicza, własne powiatowe laboratorium. Wyniki pracy są bezsporne. Wszyscy wyrażają się o nowym kierowniku z uznaniem i szacunkiem. Jest jednak niewielka grupa powiązana osobistą znajomością z poprzednim kierownikiem i zagrożona w swoich osobistych interesach. Nowe porządki ograniczają ich prywatną praktykę, chociażby przez rozbudowę instytucji leczniczych. Rozpoczyna się nie przebierająca w środkach walka. Klika zostaje co prawda zdemaskowana w rezultacie interwencji redakcji i zaangażowania się komitetu powiatowego i wojewódzkiej rady narodowej. Ale doktór Z. podał się uprzednio do dymisji. Nie miał już sił, zmęczyła go wielomiesięczna walka. Pociesza się tylko tym, że jego następca będzie miał oczyszczone pole działania.

Jak często siłą napędową klik jest żądza absolutnej władzy i rozbestwiona ambicja kacyków — wskazuje przykład dwóch innych spraw, którymi zajęła się kiedyś „Trybuna Ludu".

Oto sprawa kliki, która dorwawszy się do władzy w hucie im. Bieruta w Częstochowie i wykorzystawszy bezkrytyczne zaufanie, jakim darzył ją Komitet Miejski, wprowadziła w hucie atmosferę terroru, tępienia bez litości członków partii i bezpartyjnych domagających się oczyszczenia atmosfery. Po długotrwałej walce, dzięki konsekwentnej pomocy KW Katowice, sprawę wyjaśniono. To, co najgłębiej z owej sprawy utkwiło w pamięci — to całkowite wypaczenie treści i metod pracy partyjnej, oddanie jej w pacht żądnym władzy jednostkom, które za punkt wyjścia w zelkich posunięć partyjnych przyjmowały te właśnie osobiste cele, osłaniając je frazeologią polityczną.

Albo sprawa Przedsiębiorstwa Robót Komunikacyjnych w Krakowie, zresztą nie zakończona do dziś, po upływie **półtora** roku od artykułu w „Trybunie Ludu". O co chodziło? Oto stojący na czele nowo powstałej wówczas rady robotniczej, obdarzeni zaufaniem załogi, działacze popadli w konflikt z grupą aktywistów partyjnych, zagrożonych działalnością rady w swych osobistych ambicjach. Pod hasłem obrony partii i sparaliżowania urojonej nagonki na pezetperowców rozpoczęto walkę z prezydium rady robotniczej.

Wnikając w szczegóły każdej z tych spraw widzieliśmy **nie tylko** proces zawiązywania się, wyrastania i rozgałęziania się kliki. Obserwowaliśmy także proces **moralnej deprawacji i pogłębiającego się upadku** ludzi, którzy nieraz w pierwszej fazie kierowali się subiektywnie uczciwymi intencjami. Gdyby w porę wkroczyła organizacja czy instancja partyjna, gdyby w porę zdemaskowano niekiedy **jednego tylko** nosiciela zamierzonej złej intencji — można by uratować ludzi i sprawę stłumić w zarodku. Fakt, iż wielu ludzi, uczestniczących w obiektywnie szkodliwych poczynaniach natury klikowej jest subiektywnie przekonanych o swej racji i uczciwości, sprawę niezmiernie komplikuje.

Okoliczność druga — to wspólna cecha wszystkich omówionych tu spraw. **Jest nią łamanie demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnospołecznej, pojawiająca się i narastająca stopniowo tendencja do zagłuszenia opinii publicznej, ucieczka od ogólnego forum i strach przed światłem dziennym.** Kliki uprawiają z reguły swą działalność kameralnie, w konwentyklach, uciekają od zebrań i publicznych dyskusji. To nie przypadek. Główną drogą nie tylko eliminacji zjawisk klikowości, lecz i rodzących je przesłanek — jest rozwój demokracji socjalistycznej, zwiększenie udziału ludzi pracy we współrządzeniu i współdecydowaniu.

Okoliczność trzecia — to powszechna zbieżność działalności klik ze słabością partyjnego wpływu i marazmem organizacji partyjnej w środowisku, w którym działa klika.

Mamy do czynienia ze zjawiskiem niebezpiecznym. Jakie są doświadczenia toczonej z nim walki?

Niedawno rozmawialiśmy z sekretarzem komitetu powiatowego. Opowiadał nam o walce, jaką toczy z pewną kliką usadowioną w powiecie. Komitet powiatowy i powiatowa rada narodowa energicznie broniła osaczonego przez klikę towarzysza R. — do chwili zgłoszenia paraliżującego wszystkich argumentu. Otóż tow. R. miał rzekomo popełnić przestępstwo. By to sprawdzić, trzeba wiele czasu. „Tymczasem — mówił sekretarz — musiałem odnieść się do niego z rezerwą, on to odczuł, poczuł się osamotniony i rozgoryczony".

Redakcja pomogła sprawdzić zarzuty. Okazały się one nieprawdziwe. Nie zawsze sprawa przybiera taki obrót. Czasem brak na to energii i czasu, nierzadko wnikliwości. A najczęściej nie przywiązuje się należytej wagi do faktów. A to zasadniczo utrudnia zajęcie słusznego stanowiska.

Jest i inna okoliczność. Wróćmy do omówionej już sprawy owego kierownika powiatowego wydziału zdrowia. Dlaczego pomoc dla niego przyszła za późno? Klika była **aktywniejsza**. Nie znajdując poparcia w instancji powiatowej potrafiła jednak wprowadzić w błąd pracownika gazety wojewódzkiej, który nie sprawdzając zarzutów wysuniętych pod adresem doktora Z. opublikował krzywdzącą go notatkę. Nie znajdując poparcia

w wydziale zdrowia prezydium wojewódzkiej rady narodowej intryganci znaleźli je w wydziale finansowym, który wysłał jednoosobową „komisję" do zbadania celowości wydatków wydziału zdrowia. Ta, pożal się Boże „komisja", złożona z powiązanego z kliką pracownika, spisała tendencyjny protokół. Dopiero kontrola NIK oraz komisja powołana przez prezydium WRN należycie wyświetliła sytuację.

Klice nie zabrakło aktywności, czasu ani inwencji w poszukiwaniu zarzutów i gmatwaniu sprawy, gdy strona przeciwna działała rozwlekle, z opóźnieniem, dając się zepchnąć do defensywy. Jak bardzo aktywność klik zwykła wyprzedzać aktywność ich przeciwników — świadczy fakt, jaki się zdarzył w Ostrowskich Zakładach Metalowych, gdzie na służbowe polecenie malwersanta — dyrektora wyznaczono w kulminacyjnym punkcie konfliktu... 15-minutowy strajk w jego obronie, gorliwie zorganizowany przez kierowników wydziałów.

* * *

Na te opóźnienia, na ten deficyt aktywności w walce z klikami i kacykostwem składa się wiele przyczyn. Niektóre są życiowe, niejako obiektywne. Klika broni się zwykle z całych sił, toczy bowiem walkę o swe istnienie, o swe przetrwanie, gdy przed instancją partyjną piętrzy się ogromna masa zadań i obowiązków. Klika nie przebiera w środkach, operuje intrygami, fałszem, ma do dyspozycji środki, które stwarza jej wobec podległych ludzi piastowane stanowisko, wpływy, możliwości. W walce z kliką do dyspozycji ogniw partyjnych stoją tylko uczciwe, proste środki, które pochłaniają wiele czasu i wysiłku.

To wszystko stanowi jednak tylko jedną stronę medalu. Istnieją bowiem inne, znacznie głębsze przyczyny, hamujące walkę z klikami i kacykami, przyczyny, które powodują, iż obiektywne możliwości skutecznej walki z tą chorobą życia społecznego nie zostały dotychczas wykorzystane, nawet w szczytowym punkcie tej walki, jakim była weryfikacja. Zastanówmy się więc nad tymi **zasadniczymi** przyczynami.

Ile razy mamy do czynienia ze sprawami w rodzaju tych, które tu w skrócie relacjonujemy, niezmiennie trafiamy na określony nastrój, na określoną **polityczną** atmosferę. Nie trzeba być prorokiem, by przewidzieć z góry niektóre poglądy i oceny, jakie się w tej sprawie usłyszy. Wśród pewnej części aktywu partyjnego występuje bowiem w tej chwili jakaś nieufność i niechęć do krytyki, jakieś pragnienie tego rodzaju „stabilizacji", która by krytykę taką niejako wykluczyła. Nie jest to świadome dążenie do duszenia krytyki, ale raczej niezrozumienie jej społecznej niezbędności i znaczenia, pragnienie, aby jakoś tę kanciastą, nieprzyjemną dziedzinę pracy partyjnej oddalić od siebie.

Nastrój tego rodzaju nie służy jednak ani postępowi w życiu gospodarczym, ani doskonaleniu stosunków między ludźmi, nie ułatwia wyzwalania drzemiących jeszcze rezerw, ani szybkiego postępu tak bardzo oczekiwanego przez nasz kraj. **Nie można bez krytyki podnosić organizacji i kultury produkcji, ani wprowadzać postępu technicznego, nie można doskonalić pracy aparatu państwowego, usuwać biurokratyzmu i mitręgi, ani zwalczać korupcji i klikowości. Wszelki postęp odbywa się**

w drodze krytyki i zmieniania istniejącego stanu rzeczy, w drodze rewidowania dotychczasowych rozwiązań na rzecz nowych i lepszych.

I nie może to być tylko krytyka spraw. Musi to być także krytyka ludzi — i tych, którzy postęp hamują, i tych, którzy zaniedbują swoje obowiązki, i tych, którzy kacykostwem i sobiepaństwem utrudniają rozwój demokratycznej aktywności ludzi pracy, i tych, którzy popełniają malwersacje i nadużycia.

Oczywiście w wypadku ludzi dobrej woli, musi to być z pewnością krytyka życzliwa i przyjazna, oznaczająca radę, propozycję, pomoc. W odniesieniu do ludzi schodzących na złą drogę — musi to być krytyka bardziej ostra, ostrzegawcza i postulatywna. A w stosunku do ludzi złej woli — musi to być krytyka, zmierzająca do usunięcia ujemnych skutków ich działalności, ostra i nieprzejednana.

Ale musi to być krytyka. Nastrój niechęci i nieufności do krytyki nie służy tej stabilizacji politycznej i gospodarczej, o którą przecież chodzi — stabilizacji na gruncie postępu i rozwoju, na gruncie walki o ulepszenie naszego życia. A z tym wiążą się różne poglądy, które — jak to nieraz mogliśmy obserwować — nie ułatwiają walki ze złem społecznym. Spotykamy na przykład zjawisko, które można by w skrócie nazwać kompleksem „naszego człowieka".

Oto sprawa pewnego miasta. Wiadomo, że kilku tamtejszych kierowniczych działaczy skwapliwie pobrało dla siebie wydatną część środków przeznaczonych na ogólnomiejskie cele budownictwa indywidualnego, że pominięto z tego powodu w rozdziale chętnych pracowników kilku tamtejszych wielkich zakładów przemysłowych, że sprawa znana jest w mieście i budzi powszechne rozgoryczenie nie wśród reakcji — jak twierdzą adwokaci tej niedobrej sprawy — lecz wśród załóg i członków partii. Ale zrobili to „nasi ludzie", towarzysze o długim stażu pracy partyjnej, z którymi ramię w ramię pracowało się przez wiele lat, przechodziło dobre i złe chwile...

To są ludzie „zaufania". Toteż w krytycznym momencie, kiedy trzeba wybrać rozwiązanie — albo przeciw towarzyszom, którzy (zresztą w określonej atmosferze) popełnili „błędy", albo przeciw opinii publicznej miasta — sprawy jasne stają się ciemnymi, oczywiste — nieoczywistymi, „kot, jak mawiają Rosjanie, przestaje być kotem". Pojawia się stos argumentów: „Swoi ludzie, oni też potrzebują się budować". „Co, dać kredyty prywatnej inicjatywie?" „Pożyczka — jak pożyczka, każdy ma do niej prawo". „A zasług to się nie liczy?" — i cała gama równie typowych stwierdzeń.

Nikt nie mówi — **tak,** nikt tego postępowania nie afirmuje. Ale też nikt nie mówi — **nie,** nikt go nie potępia. A opinia publiczna czeka. Przecież chodzi o ocenę zgodną z rozmiarami przewinień, jak i poczuciem sprawiedliwości wśród mieszkańców miasta...

I tu dochodzimy do kilku innych teoryjek. Na przykład żąda się czasem, aby ludzie krytykujący i zwalczający zło, byli idealni, bez skazy i zmazy, a ich zasługi w przeszłości równe zasługom... krytykowanych. Ale taki dezyderat oznacza właśnie zamknięcie drogi krytyce. Nie można dawać zezwolenia na piętnowanie malwersanta czy kacyka na podstawie podania z życiorysem, nie można czekać na krytykę, aż w wyniku

socjalistycznych przeobrażeń w świadomości społecznej ludzie staną się ideałami.

Z pewnością trzeba znacznie więcej precyzji, dociekliwości, troski o głębokie wejrzenie w każdą sprawę, trzeba uważnie wnikać w **całokształt** konfliktów, dbać, aby niesprawiedliwą i pochopną oceną nie łamać ludzi, dawać odpór mętnej fali rozróbek, intryg, prywatnych porachunków i zwykłej reakcyjnej demagogii.

Czyli — **trzeba każdą sprawę badać wnikliwie, z całą partyjną troską. Ale badać każdą sprawę — niezależnie od zasług autora listu czy dyskutanta, który z krytyką wystąpił. I niezależnie od tego, jakie intencje można przypisać krytykującemu. Nie wolno z góry, bez zbadania odrzucać krytyki, zwłaszcza jeśli dotyczy spraw drastycznych i ropiejących, jakimi są wszelkie kliki i kumoterskie „sitwy".**

Wiąże się z tym **sprawa jawności walki z klikami.** Oczywiście rację mają towarzysze, którzy **w określonych** wypadkach mówią: „Załatwimy, porozmawiamy, wyciągniemy wnioski. Ale nie piszcie na razie w gazecie, to nie pomoże". Nie chcemy bynajmniej czynić fetyszu z zasady **jawności.** Bywają sytuacje, kiedy rozmowa w gronie egzekutywy, spokojna dyskusja wśród kilku ludzi, omówienie sprawy na zamkniętym zebraniu może przynieść o wiele lepsze efekty od wielkiego, publicznego „prania". Ale mamy wiele podstaw, aby sądzić, iż wypadki takie powinny należeć do **mniejszości.**

Wszelkie zło społeczne dokonywa się zwykle na ludzkich oczach i budzi określoną reakcję obserwującego środowiska. I jeśli dzieje się zło, to ludzie czekają na wnioski, chcą zobaczyć, jak wymierzono sprawiedliwość. Tak ugruntowuje się zaufanie, tak powstaje wiara w skuteczność krytyki, tak rośnie kredyt moralny partii. Nie podejmujemy więc sporu o to, czy **zawsze** trzeba publicznie, twierdzimy, **że bardzo często** trzeba.

Weźmy przykład Skarżyska. Listy, które nadchodziły stamtąd anonimowo do KC, wskazywały na niedobre zjawiska w pracy kierownictwa i aparatu KM. Zarzuty zbadane przez komisję egzekutywy KW Kielce w poważnej części potwierdziły się. KW postanowił wystąpił z wnioskiem o odwołanie obu sekretarzy KM, ale uczynić to nie poza konferencją miejską, lecz decyzję pozostawić konferencji. Przyniosło to bardzo dobry skutek. Ujawnienie zła, zaufanie, z jakim zwrócono się do organizacji partyjnych — wydatnie przyczyniło się do konsolidacji aktywu miejskiego, do żywego przebiegu obrad konferencji, do prawie całkowitej jednomyślności, z jaką osądzono poprzednie kierownictwo KM — mimo zajadłej obrony kilku „adwokatów".

Wielkim i najcenniejszym sojusznikiem w walce z wszelką klikowością jest opinia publiczna, ta większość, która w każdym środowisku składa się z ludzi prawych i uczciwych, łaknących porządku, niechętnych wobec wszelkich nadużyć. Tam, w masach partyjnych i bezpartyjnych tkwią główne rezerwy w walce o pełne usunięcie złośliwej narośli klik z naszego życia społecznego,

MARIAN MARKOW

sekretarz komitetu zakładowego PZPR
Zakładów im. Świerczewskiego

Kierunki przedzjazdowych zobowiązań naszej załogi

Jednym z kierunków dyskusji przedzjazdowej wśród załogi naszego zakładu była i jest sprawa czynu zjazdowego. Dyskusję tę zapoczątkowaliśmy jeszcze w czasie trwania XII Plenum KC. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie wystarczy rzucić hasła o podejmowaniu zobowiązań, aby czyn zjazdowy stał się faktem, lecz że trzeba będzie rozpatrzyć istniejące możliwości w tej dziedzinie, wskazać takie kierunki podejmowania zobowiązań, które by mobilizowały załogę do ich wykonania.

Wstępna dyskusja w tej sprawie wykazała, że musimy się dobrze zastanowić, by wypracować takie kierunki podejmowanych czynów przedzjazdowych, które by odpowiadały sytuacji w naszym zakładzie.

Wzrost produkcji wyrobów, a więc kierunek najdogodniejszy dla mobilizacji załogi, nie mógł mieć szerokiego zastosowania z powodu trudności zbytu. W ostatnim okresie odczuwaliśmy brak zbytu na narzędzia produkowane przez zakład. Złożył się na to między innymi brak rozeznania zapotrzebowania rynku.

Ponadto w okresie ostatnich 2 lat zakłady zaczęły porządkować gospodarkę narzędziową, sprzedając zbędne narzędzia (w naszym zakładzie sprzedajemy zbędnych narzędzi na sumę miliona złotych) oraz dokonując jednocześnie głębszej analizy kosztów własnych produkcji dla wykrycia między innymi rezerw w kosztach zużycia narzędzi (u nas koszt zużycia narzędzi zmniejszył się za III kwartał br. o 3,6% w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego). Wreszcie poprawiła się znacznie jakość produkowanych przez nas narzędzi, przez co zwiększyła się ich żywotność eksploatacyjna, a tym samym zmniejszyło zapotrzebowanie na rynku krajowym. Gdyby jeszcze dodać do tego, że około 10% wyprodukowanych narzędzi zalegało składnice narzędzi, które w ostatnim okresie na skutek zaostrzenia normatywu zapasów magazynowych nie chciały przyjmować ponadplanowej produkcji — otrzymalibyśmy fragmentaryczny obraz przyczyn, jakie złożyły się na to, że nie mogliśmy pójść w podejmowaniu czynu zjazdowego w kierunku zwiększenia produkcji naszych wyrobów.

Chociaż zdawaliśmy sobie sprawę, że trudności zbytu są przejściowe, uważaliśmy jednak, że nie byłoby rzeczą celową podnosić produkcji narzędzi, na które nie ma zbytu.

Wobec wytworzonej sytuacji niektórzy towarzysze rozumowali w ten

sposób: jeśli nie można pójść na zwiększenie produkcji, to należy ograniczyć się tylko do przepracowania pewnej ilości godzin w czynie społecznym przy robotach porządkowych. Z takim stanowiskiem nie można się było zgodzić. Oznaczałoby ono bowiem spłycenie idei czynu zjazdowego. Taki czyn byłby niegodny dwutysięcznej załogi posiadającej poważny odsetek inżynierów i techników oraz wysoko kwalifikowanych fachowców. Czyn taki nie odzierciedlałby naszych możliwości, byłby tylko formalnością, nie stanowiącą bodźca do rozwoju inicjatywy i myśli technicznej. Nie przyniósłby żadnych zasadniczych zmian w pracy zakładu, a tym samym nie przedstawiałby większej wartości.

Dlatego też na posiedzeniu egzekutywy POP postanowiliśmy przeprowadzić szeroką dyskusję z udziałem aktywu zakładowego i załogi na temat czynu zjazdowego. Jednocześnie zastrzegliśmy, że nie chcemy skoncentrować tej dyskusji tylko w komitecie partyjnym czy też kierownictwie zakładu, lecz przede wszystkim w wydziałach produkcyjnych.

Na wspólnym posiedzeniu komitetu partyjnego, prezydium rady robotniczej i rady zakładowej z udziałem kierownictwa zakładu i poszczególnych wydziałów przedyskutowano możliwości mobilizacji załogi do podejmowania czynów zjazdowych.

Ustalone kierunki (które niżej podajemy) były oczywiście ogólnymi tylko wskazaniami, którymi należało się kierować przy podejmowaniu czynów zjazdowych, wskazaniami wynikającymi z konkretnej sytuacji i potrzeb naszego zakładu. Świadomie zresztą ograniczyliśmy się do ogólnych wytycznych kierunkowych uważając, że konkretyzacja i podejmowanie czynów zjazdowych powinno być dziełem samej załogi poszczególnych wydziałów. Pracownicy poszczególnych wydziałów lepiej bowiem znają istniejące rezerwy i swoje możliwości, a podejmowanie przez nich samych czynów stanowi najlepszą gwarancję ich wykonania.

Wychodząc z tych założeń zasadniczą dyskusję nad kierunkami czynu zjazdowego skoncentrowaliśmy w poszczególnych wydziałach. Przede wszystkim sprawę czynów zjazdowych przedyskutował aktyw poszczególnych wydziałów, a więc egzekutywy POP wraz z członkami komitetu zakładowego, pracującymi z tymi organizacjami, związkowe rady wydziałowe i członkowie rady zakładowej pracujący w tych wydziałach, członkowie rady robotniczej tych wydziałów oraz kierownictwo wydziałów.

Aktyw ten po kilkakrotnym przedyskutowaniu i rozpatrzeniu możliwości przedstawił już konkretne propozycje czynów przed załogą swoich wydziałów. Ostateczną postać czynów zjazdowych przybrały one na ogólnych zebraniach załóg poszczególnych wydziałów.

Jakie były zasadnicze kierunki podejmowanych zobowiązań i jak zostały one przyjęte przez załogę?

Pierwszy kierunek zmierzał do wykonania ponadplanowej produkcji asortymentów, których zbyt nie nastręczał trudności. Aczkolwiek niemożliwe było podniesienie produkcji zakładu w ogóle z braku zbytu, niemniej jednak niektóre rodzaje wyrobów można było wytwarzać na eksport. A zatem ponadplanowa produkcja wykonana w IV kwartale br. za sumę 107 tys. zł sprowadzała się tylko do produkcji eksportowej. Konkretyzując ten pierwszy kierunek zobowiązań pracownicy wydziału gwintowników zobowiązali się wykonać ponadplanowo na eksport 30 tys. sztuk gwintowników o wymiarach M-4, M-5, M-6, a pracownicy

wydziału sprawdzianów zobowiązali się wykonać ponadplanowo 20 wysokościomierzy. Natomiast w tych wydziałach, które nie mogły podnieść produkcji eksportowej, ponieważ Varimex nie wyraził zgody na na jej przyjęcie, postanowiono wysunąć przed załogą problem planowego wykonania produkcji eksportowej, tam gdzie była ona zagrożona, jednocześnie uwzględniając również i jakość tej produkcji.

Chodziło o to, ażeby na fali czynu zjazdowego wskazać jeszcze słabe strony produkcji, ażeby problem terminu produkcji eksportowej i jakości tej produkcji stał się przedmiotem rozważań nie tylko kierownictwa zakładu i wydziałów, ale i całej załogi. Dziś jesteśmy głęboko przekonani, że wykonanie 9.200 sprawdzianów dla Czechosłowacji na 10 dni przed terminem było możliwe dzięki zainteresowaniu tą sprawą i wysiłkowi wszystkich pracowników wydziału produkcji sprawdzianów. Gdy w lipcu zmieniono rysunki tychże sprawdzianów, wszyscy łącznie ze zleceniodawcą byli przekonani, że nie można będzie wykonać zamówienia w terminie, tj. do końca roku bieżącego. Dziś, gdy zamówienie już wykonano i narzędzia wysłano do Czechosłowacji, zdajemy sobie sprawę, jaką siłą jest ambicja załogi wydziału, która podjęła się wykonania w terminie produkcji eksportowej.

Jesteśmy przekonani, że wykonanie w IV kwartale roku bieżącego 200 suwmiarek typu MAJe-200 i MAJe-315 na eksport dla Chin było możliwe dzięki zainteresowaniu tą sprawą wszystkich pracowników wydziału. Trudności powstałe przy szlifowaniu linijki suwmiarki, przy nacinaniu na skalarce noniusza, a wreszcie przy montażu powodowały, że niekiedy ludziom ręce opadały przy opanowywaniu tej produkcji. O rozmiarach zdrowej ambicji wśród załogi tego wydziału może świadczyć m. in. taki chociażby przykład, że gdy wydział wykonał zadanie roczne, to załoga zażądała spotkania z kierownictwem zakładu i czynnikami społecznymi, azeby móc opowiedzieć z dumą o swojej pracy.

Podobnym przykładem może być wydział produkcji mikromierzy. Pracownicy tego wydziału zajmujący się produkcją eksportową mikromierzy ze spiekami dla Chin, której wykonanie terminowe było już pewne (występowały wówczas poważne trudności technologiczne, polegające głównie na pękaniu lutowanych spieków przy szlifowaniu) zobowiązali się sporządzić serię technologiczną kilku nowych asortymentów, które będzie można w przyszłości produkować na eksport.

Drugi zasadniczy kierunek zmierzał do opanowania produkcji nowych asortymentow, dotychczas nie produkowanych, a poszukiwanych na rynku bądź też sprowadzanych z zagranicy. Temu celowi służyło zobowiązanie polepszenia wskaźnika wykonania planu produkcyjnego w asortymencie oraz poprawy wskaźnika wykonania planu nowych uruchomień: załoga wydziału produkcji suwmiarek zobowiązała się wykonać asortymentowy plan roczny w 100%. Podjęto zobowiązanie polepszenia wskaźnika asortymentowego wykonania planów rocznych w wydziale produkcji narzynek, w wydziale produkcji narzędzi tnących i innych.

Trzeci kierunek zobowiązań zmierzał do zapewnienia rytmiczności pracy wydziałów, do zwiększenia wydajności pracy i obniżenia ilości wybraków. Np. w wydziale produkcji narzynek, którego produkcja systematycznie wzrasta (w ciągu br. podniosła się o około 50%), na skutek



różnych trudności brak było dostatecznej ilości półfabrykatów. Na tym tez tle powstawały trudności w wykonaniu planu produkcyjnego.

Postanowiono więc przez lepszą organizację pracy podnieść w IV kwartale 1958 r. wydajność pracy o 5% w stosunku do III kwartału, co pozwoliło uzupełnić brakujące półfabrykaty. Załoga gniazda noży Fellowsa wydziału produkcji narzędzi tnących postanowiła pracować inaczej niż dotychczas, a mianowicie, że każdy szlifierz zamiast jednej maszyny będzie obsługiwał dwie maszyny. W ten sposób bez zwiększenia ilości pracowników podniosła się wydajność o 128 noży Fellowsa w stosunku do dotychczasowego średniego wykonania, co dało tylko w IV kwartale 1958 r. wartość 128 tys. zł. Załoga wydziału produkcji suwmiarek zobowiązała się obniżyć ilość wybraków o 0,3%, co w kwartale przyniosło 4600 zł. Załoga wydziału narzędziowni zobowiązała się wykonać przed terminem do 15 grudnia 1958 r. 32 pozycje nowych narzędzi niezbędnych do wykonania najbliższych zadań wydziałów produkcyjnych.

Załoga centralnej ostrzalni zobowiązała się usunąć do końca grudnia 1958 r. zaległości w ostrzeniu tysiąca stu sztuk frezów zataczanych do gwintowników nie obniżając wydajności ostrzenia innych narzędzi.

Czwarty kierunek zmierzał do podejmowania czynów w działach funkcjonalnych wśród pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjnych. A oto ciekawsze zobowiązania: inżynierowie i technicy działu głównego technologa podjęli się opracowania w terminie do 31 grudnia 1958 r. technologii lutowania spieków do noży głowic frezerskich. Lutowanie spieków odbywało się dotąd w Pabianickiej Fabryce Narzędzi, szlifowanie zaś noży w naszym zakładzie. W czasie szlifowania spieki pękały. Przyczyną tego — jak ustalono — była technologia lutowania. Opracowanie nowej metody dla Pabianickiej Fabryki Narzędzi przez naszych technologów zmniejszy ilość wybraków noży przy szlifowaniu. Ponadto postanowiono opracować w terminie do 30 grudnia 1958 r. technologię produkcji skal do passametrów i optimetrów, wykonywanych w naszym zakładzie. Dotychczas skale wykonywały zakłady kooperujące. Postanowiono do 15 grudnia 1958 r. opracować nową technologię obróbki miękkiej kątowników typu MKSa i MKSc, przez co zmniejszy się pracochłonność tych operacji o około 15%. Inżynierowie-konstruktorzy postanowili wykonać do 30 grudnia 1958 r. dodatkowo dokumentację na oprzyrządowanie do szlifowania przeciągaczy płaskich, co umożliwi produkcję przeciągaczy. Pracownicy zbytu zobowiązali się w terminie do dnia 30 listopada 1958 r. rozesłać do 400 zakładów w Polsce oferty na narzędzia wartości 200 tys. zł, które od dłuższego czasu leżą w magazynie wyrobów gotowych.

Piąty kierunek zobowiazań zmierzał do uporządkowania niektórych dziedzin gospodarki zakładu przez odrobienie pewnej ilości godzin przez pracowników w czynie społecznym przy porządkowaniu miejsc pracy. I tak np. pracownicy hartowni zobowiązali się uporządkować podziemia hartowni przepracowując przy tym po jednej godzinie. Pracownicy sekcji transportu zobowiązali się zebrać złom dotychczas znajdujący się jeszcze gdzieniegdzie na terenie zakładu. Zbieranie złomu ma nastąpić w ramach pracy społecznej. Pracownicy księgowości zobowiązali się uporządkować archiwum, w którym znajdują się dokumenty księgowe, prze-

pracowując przy tym 180 godzin roboczych. Pracownicy biura konstrukcyjnego zobowiązali się w ramach pracy społecznej założyć kartotekę prototypów przepracowując przy tym 300 godzin. ZMS-owcy postanowili przepracować 250 godzin przy drążeniu wykopu pod magazyn budowany na terenie zakładu. W sumie w czynie społecznym zobowiązano się przepracować ponad 4000 godzin.

Zobowiązania podjęte przez załogę poszczególnych wydziałów (niektóre z nich podałem przykładowo) były przedmiotem obrad konferencji samorządu robotniczego, która uznała kierunki tych zobowiązań za słuszne i prawidłowe. Ponadto konferencja samorządu robotniczego postanowiła na podstawie zobowiązań poszczególnych wydziałów w zakresie przedterminowego wykonania zadań rocznych rzucić hasło dalszego skrócenia terminu wykonania planu produkcyjnego zakładu.

Plan roczny miał być wykonany do dnia 23 grudnia 1958 r. Dziś już wiadomo, że termin ten załoga skróciła. Plan roczny wykonaliśmy dnia 15 grudnia 1958 r.

Na konferencji samorządu robotniczego postanowiono przeznaczyć z zysków zakładu za rok bieżący sumę 50.000 zł na budowę szkół niezależnie od akcji zbierania składek wśród załogi na ten cel.

Ażeby zapewnić wykonanie podjętych czynów KSR powołała komisję, która ma za zadanie bieżącą kontrolę i pomoc w wykonaniu zaciągniętych zobowiązań. Komisja ta ma przedstawić KSR sprawozdanie z realizacji podjętych czynów. Pierwsza kontrola realizacji podjętych czynów wykazuje, że przebiega ona pomyślnie.

Podsumowując dyskusję nad kierunkami podejmowanych czynów komitet partyjny doszedł do słusznego wniosku, że osiągnięte rezultaty w tej dziedzinie — aczkolwiek nie są szczytem doskonałości — odzwierciedlają jednak nasze możliwości, że podjęto zobowiązania, na które nas było stać. A możliwe to było tylko przy szerokiej dyskusji aktywu i załogi w miejscu pracy, tj. na wydziałach produkcyjnych i pomocniczych.

Trudno dziś mówić, ile dziesiątków, setek tysięcy czy milionów złotych w określonym czasie przyniosą zobowiązania załogi. Niemniej jednak jedno jest pewne, że to, co się zmieni w produkcji zakładu na lepsze w wyniku podjętych czynów, będzie trwałym dorobkiem pracy zakładów, a wartość zaciągniętych zobowiązań będzie jeszcze jednym wkładem załogi w lepsze jutro naszego kraju.

Rozmowa o pracy samorządu robotniczego w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu

Redakcja „Nowych Dróg" zorganizowała spotkanie grupy aktywistów, pracowników Zakładów H. Cegielskiego w celu dokonania wymiany zdań o działalności samorządu robotniczego. Zamieszczamy obszerne fragmenty wypowiedzi uczestników dyskusji.

Red.

Tow. WŁADYSŁAW SZYMCZAK
I sekr. KZ PZPR

Chciałbym jako sekretarz komitetu zakładowego powiedzieć cokolwiek na temat pracy samorządu robotniczego i jego organów, sięgając do historii powstania rady robotniczej. Rada robotnicza powstała u nas w roku 1956. Od tego czasu cały wysiłek kolektywu partyjnego, samej rady robotniczej i dyrekcji zmierzał do ukształtowania nowych, odpowiednich form pracy. Konieczne to było z powodu braku doświadczenia pracy z radami robotniczymi. Powstały one, jak wszyscy wiemy, jako coś nowego i nieznanego. Trudność polegała na dążeniu, aby zajmowały się one właściwymi sprawami, aby istniejące przedstawicielstwa załogi i organizacje robotnicze nie wchodziły sobie nawzajem w kompetencje, by uzgadniano stanowiska dyrekcji, rady robotniczej, związku zawodowego i partii, albowiem pod tym względem w pierwszym okresie było najwięcej nieporozumień.

Cały rok 1957 był okresem wzajemnego zapoznawania się i formowania stylu pracy tych organów. Trzeba szczerze powiedzieć, towarzysze, że w radach robotniczych, do których weszło dużo dobrych ludzi, przez długi czas uważano, iż najważniejsze są sprawy kadrowe i płacowe, tj. nagrody i premie, na które chcieli mieć bezpośredni wpływ. Później jednak ten punkt widzenia uległ zmianie i ukształtował się ostatecznie tak jak to dziś wygląda.

Pierwsze posiedzenia rad robotniczych odbywały się u nas co tydzień. Rady opracowały plan działalności. Na posiedzenia rady zapraszano mnie jako sekretarza komitetu zakładowego partii. Brałem udział w pracy rady z głosem doradczym. Moja obecność nie krępowała członków rady. Widać było, że stopniowe wzajemne poznawanie się (nawiasem tu zaznaczę, że zostałem wybrany sekretarzem KZ w listopadzie 1956 r., a więc wielu ludzi nie znało mnie i nie wiedziało, jakie stanowisko będę zajmo-

wać w różnych ważnych sprawach) przekonywało członków rady robotniczej, że komitet zakładowy i organizacja partyjna traktować będą radę jako swoje własne dziecko i będą się nią opiekować. Z kolei wysiłek nasz w komitecie zakładowym, na naradach sekretarzy i w pracy partyjnej poszczególnych fabryk zmierzał do przekonania niektórych członków partii, że rady robotnicze powstały po to, żeby wydobyć więcej inicjatywy i entuzjazmu załóg, wyzwolić większe rezerwy i włączyć je do wspólnej pracy dla dobra zakładu i budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Wiele zagadnień, które początkowo wysuwała rada robotnicza, nie zawsze znajdowało zrozumienie w dyrekcji. Wynikało to z tego, że dyrekcja nie orientowała się, jak ma wyglądać praca rady. Z jednej strony obawiano się, że rada robotnicza wkroczy w kompetencje dyrekcji, z drugiej zaś — rada widząc, że dyrekcja w różnych sprawach nie zajmuje stanowiska, zniechęcała się do pracy. W tej sytuacji dużą rolę odegrało prezydium rady robotniczej, które wraz z nami nie ustawało w pracy nad wyjaśnianiem, zachęcaniem do pracy i łagodzeniem występujących czasem tarć. Tak więc w okresie 1957 r. ukształtowały się u nas pewne formy współpracy między radą robotniczą, radą zakładową, dyrekcją i organizacją partyjną.

Pozwoliło to nam później odbyć wspólne posiedzenie wszystkich organizacji działających na terenie zakładu i naradzić się nad metodami współpracy. Doszliśmy do wniosku, że rada robotnicza nie może działać na swoją rękę i że to samo dotyczy rady zakładowej, dyrekcji i komitetu zakładowego. Powiedzieliśmy sobie, że musimy znaleźć sposób dogadywania się i wspólnego działania i że nasze wspólne uchwały powinny być traktowane jako wiążące wszystkie organizacje działające na terenie zakładu.

Do tego doszliśmy m. in. na skutek różnego rodzaju trudności produkcyjnych i politycznych. Fabryka wagonów W-3 borykała się z trudnościami w realizacji planu. Poza tym działała tu grupa ludzi, którym zależało na sianiu fermentu, między innymi np. w sprawie podziału funduszu zakładowego. Trzeba było iść do załogi i rozmawiać z nią. Nie brakowało na tych masówkach wystąpień demagogicznych, na które nam trudno było nieraz odpowiedzieć. Doszło do zmiany przewodniczącego rady robotniczej W-3. Uważaliśmy, że on jest też w poważnej mierze przyczyną nieporozumień.

Sprawę przedyskutowano w radzie robotniczej przedsiębiorstwa, powzięto uchwałę, którą towarzysze poparli. Po tej zmianie sprawy W-3 weszły na właściwą płaszczyznę. Również w W-7, gdzie była ciężka sytuacja, współpracowały wszystkie organizacje. To nas poważnie zbliżyło. Zaczęliśmy w ten sposób podejmować decyzje kolektywnie w porozumieniu między sobą, na początku w wąskim gronie — sekretarz KZ, przewodniczący rady robotniczej i jego zastępca i przedstawiciel dyrekcji. Związku zawodowego początkowo nie wciągaliśmy do spraw produkcyjnych, co było błędem. I chociaż teraz jest inaczej, to do końca tego błędu nie usunęliśmy.

Poważne zbliżenie między KZ, radą robotniczą, radą zakładową i dyrekcją nastąpiło w okresie dyskusji nad sposobem podziału funduszu zakładowego. Sprawa była niełatwa. Podjęliśmy uchwałę o przeprowa-

dzeniu referendum w sprawie sposobu podziału, by załoga sama zadecydowała. Podcięło to działalność nieodpowiedzialnych elementow.

Później wspolnie omawialiśmy program działania na rok 1958. Po znalezieniu wspólnej platformy w węższym gronie doszliśmy do wniosku o potrzebie zwołania posiedzenia w szerszym kolektywie, o zorganizowaniu, jak mówiliśmy, spotkania z załogą, które potem nazwaliśmy konferencją samorządu robotniczego. Obecni byli członkowie komitetów partyjnych (zakładowego, fabrycznych) rad robotniczych, rad zakładowych, komitetów ZMS, sekretarze oddziałowych organizacji partyjnych i przewodniczący rad oddziałowych związku zawodowego, kierownicy fabryk, wydziałów i działów. Poza tym załogę reprezentowało ponad 300 delegatów wybranych w poszczególnych fabrykach, ściślej mówiąc — w brygadach, majsterniach i grupach związkowych.

Przedyskutowaliśmy tutaj i zatwierdziliśmy program, który w konsekwencji dał wyniki, uzyskane w tym roku. Program szedł głównie w dwóch kierunkach: a) usprawnienia organizacji zarządzania przedsiębiorstwem i organizacji pracy oraz b) oszczędności szczególnie na kosztach pośrednich wydziałów. Po tej konferencji mieliśmy kilka posiedzeń samorządu robotniczego w ściślejszym gronie, ale początkowo bez przedstawicieli ZMS. Nie wynikało to ze złej woli, zapomnieliśmy o ZMS, który sam się początkowo nie upomniał.

Dotychczas odbyły się w zasadzie 3 konferencje samorządu robotniczego, wliczając w to i tę pierwszą, która była właściwie spotkaniem samorządu z załogą. Spotkania takie, raczej o charakterze sprawozdawczym, zamierzamy również w przyszłości organizować. Natomiast konferencje samorządu robotniczego zwoływać chcemy w składzie takim, jaki ustala nowa ustawa o samorządzie robotniczym.

W samym samorządzie, między poszczególnymi jego członkami, poważniejszych konfliktów nie ma. Zawdzięczamy to taktowi, wyrozumiałości i cierpliwości towarzyszy partyjnych i bezpartyjnych. Nawet ci członkowie partii, którzy początkowo mówili, że rady robotnicze przysparzają więcej kłopotu niż pomocy, przekonali się o niesłuszności swojego pierwotnego stanowiska.

Mamy wyniki w pracy. Możemy się wykazać tym, że plan na rok 1958 wykonaliśmy przed 15 grudnia. Wypracowaliśmy fundusz zakładowy większy niż w zeszłym roku. Prawdopodobnie załoga otrzyma dodatkową wypłatę w wysokości miesięcznych zarobków. Będziemy mieli poważną sumę na budownictwo mieszkaniowe. Chcemy rozpocząć w roku 1959 budowę około 400 mieszkań, oczywiście z przeznaczeniem na to części funduszu zakładowego. Część budować będziemy w formie spółdzielczej, część zaś przeznaczymy na budownictwo przyzakładowe.

Tow. ZBIGNIEW KRUSZYŃSKI
przewodniczący rady robotniczej przedsiębiorstwa

Temat, który chcę poruszyć, nie jest łatwy. Dlatego nie mam pretensji do wyczerpania go. Chcę mówić o tym, jak wygląda w naszych zakładach więź z załogą oraz co rada robotnicza, a obecnie samorząd robotniczy, robi, by nawiązać z załogą bliższy kontakt. Od chwili powołania rad robotniczych w Zakładach Cegielskiego istniała dwustopniowość rad: w każ-

dej fabryce wchodzącej w skład przedsiębiorstwa działała fabryczna rada robotnicza, a poza tym istniała rada robotnicza przedsiębiorstwa, obejmująca całe zakłady. Rada robotnicza przedsiębiorstwa, jak i rady fabryczne zajmowały się w pierwszym okresie przeważnie sprawami bytowo-socjalnymi i płacowymi, a w szczególności rozdziałem nagród i premii. Wynikało to z tego, że sprawy te były w poprzednich okresach nienależycie załatwiane, a pojawienie się nowego, „modnego" organu w zakładzie uaktywniło sporą część załogi. W tym okresie zdawać by się mogło, że więź z załogą została nawiązana.

W następnym okresie rady przestały się zajmować niektórymi sprawami socjalnymi należącymi do związków zawodowych i przesunęły ciężar pracy głównie na działalność gospodarczo-produkcyjną.

Muszę też wspomnieć, że równocześnie z ustawą o radach robotniczych wprowadzono w życie uchwałę nr 704 Rady Ministrów, która rozszerzyła uprawnienia przedsiębiorstw. Wprowadzenie tej uchwały i przejście przedsiębiorstwa na większą samodzielność nałożyło na rady nowe zadania i obowiązki. W związku z tym rady zajmowały się sprawami ogólnozakładowymi z uszczerbkiem dla specyficznych spraw poszczególnych fabryk. Osłabiło to nieco więź z załogą. Drugim czynnikiem osłabienia tej więzi było przestawienie pracy rad na sprawy mało popularne wśród załogi i nie przynoszące natychmiastowych efektów, jak np. dyscyplina pracy, kradzieże, marnotrawstwo itp.

Był okres, kiedy zakłady nie wykonywały planów produkcji, wskutek czego tłumaczenie przyczyn niewywiązywania się z nałożonych zadań zajmowało około 40% pracy rad i kierownictwa, co nie było bez wpływu na nawiązanie dobrych kontaktów z załogą. Po przezwyciężeniu tych trudności i ustaleniu wspólnego planu pracy wszystkich organizacji, to jest partii, związków zawodowych i kierownictwa zakładów, wkroczyliśmy, można powiedzieć, w drugą fazę działania. Wyprzedza ona nieco koncepcję powołania konferencji samorządu robotniczego.

Zarówno przygotowanie ogólnozakładowej konferencji samorządu robotniczego, jak i przedłożenie konkretnych planów działania pobudziło i wciągnęło załogę do szerszej dyskusji.

Ponieważ rady robotnicze nie miały swoich przedstawicieli w najniższych komórkach organizacyjnych fabryk, jak wydziały, działy, majsternie, w toku przygotowania konferencji współpracowały one z organizacją partyjną i związkową. Dla ludzi, którzy nie chcieli zabierać głosu w dyskusji, umieszczono w miejscach pracy skrzynki do wrzucania kartek z uwagami co do życia i gospodarki w ich miejscu pracy lub w całym zakładzie. Tak szerokie przygotowanie konferencji umożliwiło całej załodze zapoznanie się z problemami gospodarczymi i socjalnymi zakładów. Natomiast wszystkim fabrykom stworzyło własny plan działania oparty na dyskusji i uchwałach załogi. Uchwały konferencji samorządu robotniczego uwzględniały postulaty załogi.

Zadaję sobie w tej chwili pytanie, czy istnieje zadowalająca więź z załogą? Myślę, że jeszcze nie.

W tym miejscu w telegraficznym stylu chciałbym sformułować, co należałoby poprawić, ażeby nawiązać ściślejszy kontakt samorządu robotniczego, a w tym i rady robotniczej, z załogą. Uważam, że należałoby:

— skodyfikować istniejące przepisy prawa gospodarczego, ponieważ nie ma osoby, która by mogła łatwo i swobodnie posługiwać się obowiązującymi normami prawnymi (nie są uporządkowane). Dbać o to, aby były one jasne i zrozumiałe dla robotników;
— wprowadzić większą stabilizację przepisów prawa gospodarczego (np. przepisy o funduszu zakładowym na 1958 r. jeszcze teraz nie są dopracowane);
— podnieść autorytet i kwalifikacje przełożonych wszystkich szczebli, tak by pracownik znalazł w swoim zwierzchniku doradcę i opiekuna;
— nakłonić zainteresowanych pracowników do szybszego uzupełnienia wykształcenia podstawowego, gdyż dla wykonywania zawodu i udziału w życiu gospodarczym zakładu posiadanie elementarnego wykształcenia jest koniecznością.

Chciałbym krótko uzasadnić, dlaczego wysuwam pierwsze dwa punkty. Na podstawie długoletniej współpracy z załogą twierdzę, że niestałość, niejasność i mnogość przepisów wywołuje w załodze podejrzenie krętactw i oszustw, stwarza niewłaściwą atmosferę współpracy. Częste zmiany, które trzeba załodze wyjaśnić, przyczyniają się również do podważania zaufania do aktywu gospodarczego w zakładach.

Na zakończenie chciałbym dodać, że zakłady posiadają własną gazetę zakładową, za której pomocą informuje się wszystkich członków załogi między innymi o pracy i intencjach samorządu, zarówno w chwili obecnej, jak i na przyszłość. Moim zdaniem należałoby opracowywać większą ilość publikacji popularnonaukowych o więzi czynników społecznych z załogą.

Problemem tym powinny zainteresować się instytuty naukowe. Byłoby pożądane, by instytuty te przygotowały publikacje na podstawie badań przeprowadzanych w przedsiębiorstwach działających w całym kraju, a nie tylko w Warszawie.

Tow. CZESŁAW MRULA
redaktor gazety zakładowej „Nasza Trybuna"

Pragnę nawiązać do spraw, o których mówił w dyskusji przewodniczący rady robotniczej. Będą to uwagi na marginesie obserwacji własnych oraz uwagi na tle opinii zebranych wśród załogi. Ograniczę się do spraw najważniejszych.

Moim zdaniem najcenniejszą rzeczą w naszych zakładach jest to, że samorząd, dyrekcja, komitet zakładowy i rada zakładowa tworzą kolektyw ściśle ze sobą współpracujący. Wszystkie organizacje tego kolektywu łączy wspólny cel zasadniczy — usprawnienie gospodarki zakładów. Cała praca aktywu i kierownictwa służy temu zasadniczemu zadaniu. Formy tej prawidłowej współpracy zarysowały się wyraźnie dopiero w roku 1958.

Drugą zaletą naszego kolektywu kierowniczego jest to, że widzi on perspektywę rozwoju zakładów i wiążące się z tym poważne, lecz realne zadania. Uchwały partii i rządu padają tutaj na podatny grunt i szybko prze-

twarzane zostają na codzienne zadania i obowiązki, jak i dalekosiężne zamierzenia. Jest bowiem w naszym kolektywie to, co napawa optymizmem — wyczucie potrzeby nieustannego rozwoju zakładów i zrozumienie konieczności jak największego usprawnienia gospodarki. Śmiało powiedzieć można, że jest wśród kierownictwa i samorządu zdrowa ambicja, aby Zakłady Cegielskiego były jak najbardziej nowoczesne, przynoszące krajowi pożytek i załodze godziwy zarobek.

Nie chodzi tutaj o laury i pochwały. Przeciwnie, artykuły pochwalne, które ukazują się w prasie, więcej nieraz przynoszą szkody (przez swoją powierzchowność) aniżeli pożytku. Bo trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że chociaż osiągnięcia ostatniego roku są u nas poważne, to daleko nam jeszcze do pracy bez zarzutu. Całe szczęście, że w naszym kolektywie kierowniczym towarzysze nie upajają się sukcesami, lecz stawiają sobie dalsze zadania. Chodzi o to, aby godzić potrzeby rozwijającej się gospodarki z potrzebami nurtującymi załogę, jak uregulowanie warunków pracy i płacy, bezpieczeństwo i higiena pracy, spokojny rytm i sprężysta organizacja pracy i sprawiedliwe zarobki.

Prawidłowe godzenie interesów państwa, zakładów i załogi jest niewątpliwie trudne, ale bez tego nie ma mowy o postępie i rozwoju.

Konieczny jest aktywny udział załogi we współzarządzaniu, bez czego nie możemy się posuwać naprzód. Ale istnieje wśród ludzi niepewność czy można uważać zachodzące zmiany w systemie zarządzania naszą gospodarką za trwałe? Pomijam już rzeczy ogólnokrajowe, które wymagają wyjaśnienia, takie jak sprawa cen, bogacenie się niektórych z inicjatywy prywatnej itp. Weźmy np. sprawę funduszu zakładowego. Czy możemy pomimo uchwalenia ustawy o funduszu zakładowym na rok 1959 stanowczo zapewnić załogę, że nie zmienią się warunki uzyskania funduszu na podstawie dobrych wyników gospodarczych?

Trzeba otwarcie powiedzieć, że nie przeszliśmy jeszcze granicy, która dzieli nas od załogi w pozyskaniu jej pełnego zaufania. I to bardzo martwi nasz aktyw. Trudno nawet powiedzieć, że informacja nie jest dostateczna. O wszystkich sprawach, które mają duże znaczenie dla zakładów, załoga jest informowana. A jednak nie widać zbyt wielkiego zadowolenia załogi z dotychczasowych osiągnięć, jak i przekonania co do dalszych śmiałych naszych zamierzeń. Być może, wpływa na to zbyt wielka różnica pomiędzy tym, co było dotychczas, a tym, co zamierzamy stopniowo zmienić. Być może, że wypływa to z niecierpliwości ludzkiej i z mniemania, że jeśli dziś nie ma jeszcze poważnej poprawy w organizacji pracy i płacy, to kto wie, czy jutro będzie lepiej.

Zastanawiamy się nieraz nad tym, jakie metody i styl pracy stosować, aby pozyskać pełne zaufanie załogi, która uważałaby plany kierownictwa za swoje własne.

To są trudne sprawy. Gorzej, gdy dołączają się dodatkowe niepotrzebne kłopoty.

Chodzi o styl pracy wyższych instancji, o stosunek zjednoczenia do kierownictwa zakładów. Nie można po staremu pracować nie biorąc pod uwagę opinii i zdania zakładów pracy.

Tow. JAN BRYGIER

pracownik DKt-5, sekcja reklamacji

Chcąc jasno przedstawić tok mego rozumowania w sprawie samorządu robotniczego z konieczności muszę się cofnąć do okresu Października.

Powołanie w owym czasie rady robotniczej w naszych zakładach było konieczne z dwóch względów:

rada robotnicza była łącznikiem z załogą, gdy organizacja partyjna i związkowa przeżywały kryzys,

rada robotnicza stanowiła nową formę udziału w zarządzaniu zakładem robotników wybranych przez załogę.

Trzeba podkreślić, że do rad robotniczych załoga wybrała na ogół ludzi mądrych. Szczególne uznanie należy się członkom rady robotniczej przedsiębiorstwa, którzy umieli patrzeć daleko i razem z ówczesnym dyrektorem naczelnym działali w owych czasach uspakajająco na załogę.

Oceniając najbardziej ogólnie działalność rady robotniczej **widzę taką różnicę** w jej pracy w ubiegłym okresie:

a) w roku 1957 rada robotnicza przegłosowała dyrekcję,

b) w roku 1958 zdanie dyrekcji przeważało w radzie robotniczej, a to dzięki temu, że przychodziła z argumentami, z planem reorganizacji i planami perspektywicznymi rozwoju zakładów. Chcę podkreślić, że główną siłą napędową w roku 1958 stała się dyrekcja.

W roku 1958 partia powoli zaczęła się wzmacniać w naszych zakładach. Mimo wysiłków organizacji partyjnej realizacja uchwał XI Plenum w pierwszym okresie wywołała odruch strachu. Przez kilka dni w naszym ośrodku zdrowia chorzy nie zgłaszali się po pomoc lekarską. Podobnie było wśród pracowników umysłowych. Okazało się, że obawy te były nieuzasadnione, co zresztą wyjaśniła organizacja partyjna. Trzeba jednak stwierdzić, że XI Plenum przyczyniło się poważnie do podniesienia dyscypliny pracy.

Duże znaczenie w kształtowaniu nastrojów załogi miała I konferencja samorządu robotniczego, odbyta w kwietniu br., na której omawiano sprawy:

— uporządkowania i reorganizacji zakładu,
— podniesienia kwalifikacji pracowników,
— perspektywy rozwoju zakładów (produkcji silników Diesla, rozbudowy fabryki wagonów i fabryki obrabiarek).

Ten rzut oka na przyszłość, projektowaną rozbudowę zakładów mogących zatrudnić i tych, którzy pracują, i tych, którzy za rok, dwa, trzy staną do pracy, zdaniem moim, wpłynął decydująco na przełom w nastrojach przodującej części robotników partyjnych i bezpartyjnych.

Przeprowadzono weryfikację zawodową, na ogół słusznie. W wyniku jej ludzie zaczęli się uczyć i zaczęli więcej szanować swoją pracę. Dyscyplina pracy umocniła się jeszcze bardziej. Niemniej były i niedociągnięcia na dole, krzywdzące, moim zdaniem, niektórych członków partii.

Jeżeli w połowie grudnia 1958 r. załoga Cegielskiego wykonała roczny plan, to złożyły się na to różne czynniki: wzmocnienie partii, wzrost świadomości robotników, widzenie dalekiej perspektywy i przeświadczenie, że jedynie przez wzmożony wysiłek można poprawić sobie byt i wypracować fundusz zakładowy, a także wspomniane wyżej skutki realizacji uchwał XI Plenum.

Jest jeszcze coś, o czym muszę mówić, mimo że jest to przykra sprawa. Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej naszej organizacji partyjnej w Zakładach H. Cegielskiego zapadła uchwała: „zobowiązuje się członków partii pracujących w radach robotniczych i radach zakładowych, ażeby przestrzegali i dążyli do przestrzegania ustawodawstwa o ochronie pracy obowiązującego w Polsce Ludowej".

Sam fakt powzięcia takiej uchwały dowodzi, że w Zakładach Cegielskiego w tej dziedzinie wiele jest do naprawienia.

Ustawa mówi, że pracownikowi w roku przepracować wolno najwyżej 120 godzin nadliczbowych i to za zgodą organizacji związkowej. Tymczasem szereg pracowników pracowało bez zgody organizacji związkowej co miesiąc w godzinach nadliczbowych.

Jednym z haseł Października jest praworządność. My jako członkowie partii jesteśmy zobowiązani realizować uchwały XII Plenum nie sami, lecz wspólnie z masami bezpartyjnymi. Musimy te masy przekonać o słuszności naszego stanowiska. Pomocą w tym będzie nam wykazanie, że ustawodawstwo Polski Ludowej jest przestrzegane, że o człowieku decyduje prawo, ustawa. Jeśli robotnicy zobaczą, że bronimy ustaw Polski Ludowej, że nie pozwalamy tych ustaw łamać, to pójdą z nami realizować uchwały XII Plenum.

A dyrekcja musi tak zorganizować pracę, żeby przestrzegając obowiązujących przepisów wykonywano zadania planu.

Na drugiej konferencji samorządu wskazywano, że miesięczny średni zarobek w Zakładach Cegielskiego poważnie wzrósł. Jest to prawda. W średniej tej mieszczą się jednak także wynagrodzenia za godziny nadliczbowe.

Robotników nurtuje sprawa obserwowanych zwyżek cen, co wymaga wyjaśnienia.

Robotnicy chcą też bardziej sprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Faktem jest, że dzięki mądrej polityce partii chłop chętnie pracuje na ziemi, cena ziemi wzrasta, na rynku jest dość mleka, mięsa i zboża. To prawda. Niemniej prawdą jest, że w stosunku do robotnika wieś żyje dostatnio, a pewne jej warstwy bogacą się nadmiernie, podobnie jak tzw. inicjatywa prywatna.

Robotników rażą dysproporcje w płacach między pracownikami bezpośrednio produkcyjnymi a pośrednio produkcyjnymi, zatrudnionymi w transporcie, magazynach i innych usługach.

Od pewnych zawodów wymagających nauki i wprawy, jak tokarza i frezera, które przed wojną były cenione i dobrze opłacane, obecnie młodzież stroni i nie chce się ich uczyć, gdyż są stosunkowo nisko wynagradzane.

Kilka słów o samorządzie robotniczym. Nie znam tekstu uchwalonej ustawy. Obserwuję jednak stosunki na naszym podwórku. Zdaniem moim nie można ustalać obowiązujących wskaźników bez dokładnej, wszechstronnej analizy możliwości produkcyjnych oraz bez wysłuchania opinii samorządu robotniczego w tej sprawie.

Jeszcze jedna sprawa. Uznaję całkowicie i uważam za słuszny postulat, by produkcja z roku na rok była tańsza. Czas jednak najwyższy, by obniżka ta dokonywała się przez lepszą organizację pracy i przez wprowadzenie postępu technicznego, a nie przez wzmożoną pracę mięśni.

Tow. FRANCISZEK SCHMIDT
dyrektor ekonomiczny

Chciałbym najpierw poddać pewnej analizie różnicę w pracy w okresie przed Październikiem i po Październiku. Mówiąc o pierwszym okresie ograniczę się do jednego charakterystycznego przykładu. Przed Październikiem nie mogło dojść do ścierania się poglądów w sprawach zasadniczych między kierownictwem partyjnym, kierownictwem związkowym a dyrekcją, ponieważ obowiązywała zasada posłuszeństwa wobec nakazu odgórnego. Nikt ze wspomnianych czynników nie próbował nawet kwestionować słuszności tych nakazów z zewnątrz.

Ten styl pracy uległ zmianie, kiedy w wyniku VIII Plenum wprowadzono szersze uprawnienia przedsiębiorstw .W ramach większego usamodzielnienia przedsiębiorstw każda z instytucji działających w zakładzie — organizacja partyjna, związkowa, rada robotnicza i dyrekcja — mogły mieć odrębne zdanie o określonym zagadnieniu. Nie znaczy to, że musiały mieć odmienny punkt widzenia, ale mogły go mieć. Innymi słowy, stworzono warunki dyskusyjnego ujmowania zagadnień.

Trzy podstawowe akty normatywne złożyły się na zmianę warunków pracy:

1) uchwała Rady Ministrów w sprawie rozszerzenia uprawnień państwowych przedsiębiorstw przemysłowych,

2) ustawa o radach robotniczych,

3) ustawa o funduszu zakładowym.

Dwie ostatnie ustawy tak szczęśliwie zredagowano, że ukazały się jednocześnie w Dzienniku Ustaw i dosłownie połączono je ze sobą, tzn. związano sens istnienia rad robotniczych z konkretnymi możliwościami oddziaływania na załogę. Takim bodźcem zasadniczym, skutecznie wpływającym na załogę, stał się fundusz zakładowy. Gdy przeanalizujemy jednak naszą działalność i wyniki pracy w 1957 r., to zobaczymy, że ani nie wystąpiła pełna zgodność wszystkich czynników w zakładzie, ani nie osiągnęliśmy większych wyników. Dlaczego? Wydaje mi się, że należy to głównie położyć na karb obniżenia się dyscypliny pracy w zakładzie. Nasze własne wysiłki zmierzające do wzmocnienia dyscypliny nie dawały wyniku. Dlatego też, moim zdaniem, nie można pominąć faktu, że jednym z elementów, który obok wspomnianych już trzech aktów działał w sposób zasadniczy na poprawę sytuacji, była uchwała nr 42 Rady Ministrów z dnia 23 lutego 1958 r., ponieważ zobowiązywała ona wszystkie organizacje działające w zakładzie do walki o podniesienie dyscypliny pracy. Przede wszystkim szło o to, ażeby tych, którzy demagogicznie kierując się osobistymi interesami, starali się robić zamęt w zakładzie — poskromić lub usunąć oraz wzmocnić dyscyplinę nałożoną na siebie samych przez wewnętrzny zakładowy regulamin pracy. Taki regulamin uchwaliły zgodnie wszystkie czynniki działające w zakładzie.

Powracając jeszcze do roku 1957 należy stwierdzić, że dochodziło w naszych zakładach, jak już towarzysze mówili, do niejednokrotnych scysji pomiędzy poszczególnymi czynnikami dzisiejszego samorządu robotniczego. Scysje powstawały m. in. dlatego, że od ówczesnej dyrekcji żądano

egzekwowania pewnych rzeczy, które wynikały z planu, a których dyrekcja z powodu rozluźnionej dyscypliny pracy wyegzekwować nie mogła. Trzeba bowiem powiedzieć, że ówczesna rada robotnicza w sposób konsekwentny domagała się spełnienia słusznych postulatów. Nie można powiedzieć, by ówczesna dyrekcja nie godziła się z nimi. Wręcz przeciwnie — próbowała je rozwiązywać, jednakże to się jej nie udawało między innymi na skutek braku dyscypliny pracy.

Dyrekcja ustępowała kilkakrotnie w roku 1957 pod naciskiem nie w imię słuszności, lecz w imię spokoju w zakładzie. Wykorzystywała to grupa demagogów, której udawało się odrywać spokojnych pracowników od pracy i namówić ich do postoju pod pretekstem rzekomo nie załatwionych postulatów robotniczych. Takie było „wczoraj" naszych zakładów.

Rok 1958 różnił się od 1957 r. Mieliśmy harmonijną współpracę dyrekcji z organizacją partyjną, radą robotniczą i radą zakładową, uwieńczoną w efekcie poważnymi sukcesami.

Pozwolę sobie w następujących punktach wyliczyć, w czym przejawiała się ta lepsza praca, bo mam wrażenie, że na to trzeba będzie położyć szczególny nacisk.

1. Planowanie produkcji było doskonalsze niż w latach ubiegłych. Szczegółowy plan roczny przedyskutowano w poszczególnych fabrykach i zatwierdzono na posiedzeniu samorządu robotniczego. Operatywne plany w przeciwieństwie do lat ubiegłych ustalono realnie i we właściwych terminach, to jest z odpowiednim wyprzedzeniem umożliwiającym zorganizowanie planowej produkcji.

2. Wszystkie zasadnicze zarządzenia dyrektora naczelnego przed ich ogłoszeniem przekonsultowywano z kolegium, w skład którego obok dyrektorów statutowych wchodzili kierownicy wszystkich fabryk, zainteresowani kierownicy działów funkcjonalnych oraz prezydium rady robotniczej.

Fakt ten w poważnym stopniu zobowiązywał moralnie szerokie grono odpowiedzialnych kierowników do konsekwentnej realizacji zarządzeń.

3. Zamierzenia usprawnień organizacyjnych były przedmiotem dyskusji i uchwał konferencji samorządu robotniczego, przy czym kolejne konferencje kontrolowały realizację uchwał poprzednich konferencji, utwierdzając załogę w przekonaniu o celowości składania wniosków w sprawie usprawnień.

4. Egzekwowanie wydanych zarządzeń dyrekcji naczelnej było bardzo konsekwentne. Nie trzeba, przypuszczam, bliżej uzasadniać, że przyczyniło się to w szczególny sposób do poprawy wyników. W roku 1957 wydano w istocie rzeczy nawet więcej celowych zarządzeń, ale brak kontroli realizacji nie tylko prowadził do ich niewykonywania, ale przyczyniał się do osłabienia dyscypliny.

5. Program oszczędnościowy uchwalony przez I konferencję samorządu robotniczego od samego początku powiązano z odpisami na fundusz zakładowy. Stworzono w ten sposób silny bodziec do poparcia i konsekwentnej realizacji powyższego programu.

6. Premia eksportowa w warunkach nowo zatwierdzonego kryterium podziału stała się istotnym bodźcem do aktywizacji eksportu. Nowe kry-

terium w fabryce wagonów, której udział w eksporcie jest największy, sprowadza się do podziału premii eksportowej na dwie części:

— około 35% jej przeznacza się na nagradzanie tych pracowników, którzy w terminach żądanych przez klienta zapewnią wprowadzenie zmian konstrukcyjnych,

— około 65% przeznacza się do podziału między wszystkich pracowników, którzy w terminie wykonają produkcję eksportową, przy czym zróżnicowano pracowników w 5 grupach według ich wkładu pracy.

7. W ramach wygospodarowanych funduszów płac podwyższono płace pracowników umysłowych średnio o 5%, opierając się na wynikach weryfikacji tych pracowników. To powiązanie stało się bodźcem do podniesienia wiedzy teoretycznej pracowników umysłowych oraz staranniejszego wykonywania przez nich swych obowiązków.

8. Przez lepszą dyscyplinę pracy, sprawniejszą organizację produkcji oraz zaopatrzenia materiałowego i kooperacji umożliwiono pracownikom akordowym uzyskanie wyższej wydajności pracy, a tym samym i wyższej płacy.

9. Stale i na bieżąco informowano załogę w gazetce zakładowej o wszystkich uchwałach konferencji samorządu robotniczego, o zarządzeniach dyrektora naczelnego oraz o ważniejszych przedsięwzięciach w zakładach.

10. Wreszcie dodatkowym instrumentem do lepszego zarządzania przez samorząd robotniczy i dyrekcję stały się inwestycje zdecentralizowane. W ręku bowiem wspomnianych czynników przy odpowiedniej gospodarskiej realizacji planu znalazła się możliwość zwiększenia tych funduszów i dysponowania nimi. Fakt ten na tle obowiązujących zasad w minionym okresie, kiedy wprowadzanie zmian do planu inwestycyjnego było praktycznie niemożliwe albo w każdym razie bardzo uciążliwe, zakłady odczuły bardzo pozytywnie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Bardzo istotnym momentem w naszej dotychczasowej pracy była wiara kierownictwa w realność zadań planowych, wiara w to, że wystarczające są środki zapewniające wykonanie zadań.

Pozwalało to kierownictwu od razu wciągnąć cały samorząd robotniczy do pracy nad głęboką podbudową zadań planowych bardzo szczegółowymi przedsięwzięciami organizacyjno-technicznymi, które by poprawiły dotychczasowe wyniki. Samorząd robotniczy, który z kolei nabierał tej samej wiary, traktował zadania jako swoje własne, dzielił je następnie po gospodarsku między fabryki łącznie ze środkami i mobilizował całą załogę do ich wykonania, wskazując jednocześnie na korzyści, jakie załoga wyciągnie dla siebie przez zwiększony udział w poprawie wyników.

Nie mniej ważnym warunkiem zgodności poglądów było każdorazowe dokładnie przygotowane przez kierownictwo zakładu rozeznanie sytuacji, w jakiej podejmowano decyzję. Wiadomo zaś powszechnie, że im lepiej znana jest sytuacja, tym łatwiej można podjąć prawidłową decyzję. Dyskusja bowiem toczy się wówczas wokół słuszności zamierzeń oraz wokół przewidywanych efektów, a nie rozprasza się z braku rozeznania sytuacji, nie opiera się na subiektywnej ocenie.

Wzajemne zaufanie członków samorządu robotniczego rodziło się i wzmacniało dzięki coraz lepszym osiągnięciom i poparciu programu samorządu przez całą załogę. Poparcie to wyrażało się zarówno w zakresie zwiększenia wydajności pracy, w oszczędności nakładów, weryfikacji pracowników umysłowych, jak i w dziedzinie spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego typu lokatorskiego, ponieważ każdy z tych programów wiązał się w jakiś bardzo widoczny sposób z bezpośrednimi korzyściami wszystkich pracowników. Zwiększona wydajność pracy zapewniała podniesienie płacy pracowników bezpośrednio produkcyjnych średnio w roku o 9,4%. Wzrost oszczędności nakładów, szczególnie pośrednich, na kosztach wydziałowych i ogólnofabrycznych oraz takich kosztach, jak postoje, karty dodatkowe i braki umożliwił załodze wygospodarowanie wysokiego funduszu zakładowego. Wyniki weryfikacji pracowników umysłowych wykorzystano przy podwyżce płac. Program spółdzielczego budownictwa stał się tak popularny, że pierwszych 300 pracowników zapisało się do spółdzielni natychmiast, po czym listę zamknięto jedynie dlatego, że nie widziano możliwości zabezpieczenia w okresie ustawowym wybudowania większej ilości mieszkań. Zapisy na członków spółdzielni mieszkaniowej następnie wznowiono.

Tej aprobaty programu ze strony załogi nie wolno lekceważyć. W Zakładach Cegielskiego, gdzie w minionym okresie na tle braku zaufania do kierownictwa doszło do smutnych wypadków, należy to chyba uważać za specjalnie cenne osiągnięcie.

Jak na tym tle rysuje się perspektywa przyszłej pracy wszystkich czynników samorządu robotniczego?

Trudno tu wypowiedzieć się z pełnym optymizmem.

Raz dlatego, że kierownictwo nie jest przekonane o realności nałożonych zadań w zakresie akumulacji na rok 1959 oraz co do środków niezbędnych dla wykonania zadań, a także dla rozwiązania nabrzmiałego w naszych zakładach problemu płacy dniówki z prėmią.

Po wtóre, że zaczynamy odczuwać w zakładzie powracającą falę szczegółowego odgórnego regulowania. Np. zamiast podstawowych wskaźników N.P.G., których było osiem, mamy na rok 1959 13 wskaźników. Obok dotychczas obowiązującego wskaźnika funduszu płac dodano 5 nowych wskaźników regulujących szczegółowo zatrudnienie oraz średnie płace pracowników inżynieryjno-technicznych i administracyjno-biurowych. Wydaje mi się rzeczą niesłuszną ograniczać uprawnienia tych przedsiębiorstw, które zdały egzamin ze swej samodzielności. W pozostałych zaś należy raczej podciągnąć kierownictwo zakładów bądź zamienić je na lepsze, a nie z powrotem uszczuplać uprawnienia przedsiębiorstwa.

Tow. EDWARD IDZIAK
członek rady robotniczej administracji

Wydaje mi się, że oceniając pracę naszego samorządu robotniczego możemy bez zbytniego samochwalstwa stwierdzić, że nadzieje partii i rządu związane z utworzeniem rad robotniczych i samorządu robotniczego w zasadzie spełniły się.

Wyniki, jakie uzyskały nasze zakłady w ciągu ostatnich 2 lat, tj. w okresie funkcjonowania samorządu robotniczego — i to zarówno w dziedzinie poprawy ekonomiki, jak i dyscypliny pracy i troski o człowieka — dowodzą, że samorząd robotniczy może spełnić swoje zadanie.

Podstawą działalności samorządu są między innymi uprawnienia przedsiębiorstw sprecyzowane od dwóch lat w uchwale nr 704 Rady Ministrów z dnia 10 listopada 1956 r. Uprawnienia te z chwilą powołania rad robotniczych przeszły w zasadzie również na samorząd robotniczy. Obecnie obserwujemy pewne ograniczenia tych uprawnień, które nie są zrozumiałe i wywołują zdziwienie. Mówię o limitowaniu uprawnień w zakresie planowania zatrudnienia i funduszu płac.

Uważam, że okres miniony w dostatecznym stopniu wykazał, jak dalece krępujące dla przedsiębiorstw jest tego rodzaju limitowanie, zwłaszcza że przy stosowaniu tak niedoskonałych metod, jakimi jednostki nadrzędne się posługują, nie można ustrzec się błędów.

Rozumiem, że zmierza to do dalszego zmniejszenia stanu zatrudnienia i do zmuszenia przedsiębiorstw do dalszego upłynnienia rezerw, jakie ewentualnie w tej dziedzinie istnieją. Ale wydaje mi się, że i w takim wypadku nie ma powodu do niewiary w rzetelne podejście przedsiębiorstw, przynajmniej tych, które w sposób uczciwy i sumienny zrealizowały uchwałę nr 42 z 1958 r.

Zakłady nasze zrealizowały powyższą uchwałę z całą sumiennością. Szczególną uwagę zwróciliśmy na sprawę pracowników umysłowych przeprowadzając gruntowny przegląd wszystkich stanowisk tak pod względem ilościowym, jak i pod względem kwalifikacji pracowników zajmujących te stanowiska.

Wszyscy pracownicy umysłowi poddani zostali szczegółowej weryfikacji. Sądzę, że tym samym daliśmy dostateczny dowód naszej staranności i sumienności w rozstrzyganiu omawianych spraw.

Powracając jeszcze do wspomnianego zagadnienia sądzę, że jeżeli chce się w rzeczywistości doprowadzić do zmniejszenia stanu zatrudnienia w przedsiębiorstwach, to należy przedsięwziąć kroki natury prawnej i organizacyjnej, które by stworzyły warunki umożliwiające takie zmniejszenie. Takich kroków do tej pory kompetentne czynniki nie poczyniły.

Wykażę to na przykładzie pracy administracji fabrycznej. Już od przeszło dwóch lat krytykuje się publicznie nadmiernie rozbudowaną sprawozdawczość. Dyskusje te znalazły nawet swój oddźwięk w Komitecie Centralnym naszej partii, a rząd wydał w swoim czasie przepisy przewidujące kary na tych, którzy wprowadzają dodatkową sprawozdawczość, jak również na tych, którzy ją sporządzają. Wbrew temu wszystkiemu sprawozdawczość wcale nie maleje. W ciągu 1957 r. i 1958 r. Główny Urząd Statystyczny wprowadził tylko z zakresu zbytu 10 nowych periodycznych sprawozdań. Ten sam GUS zarządził w bieżącym roku sporządzenie sprawozdania imiennego o kwalifikacjach pracowników umysłowych. Pomijając już fakt wątpliwej przydatności sprawozdania imiennego (obok sporządzanych w tej samej sprawie sprawozdań liczbowych) dla celów statystycznych, trzeba nadmienić, że sprawozdanie to w naszych zakładach obejmowało około 1300 nazwisk.

A oto inne przykłady. Od dłuższego czasu obserwujemy, że rozmaite urzędy i instytucje wyręczają się administracją fabryczną.

a) Banki finansujące przerzuciły na zakłady pracy czynności związane z inkasem należności i naliczaniem odsetek i to zarówno w stosunku do dostawców, jak i odbiorców.

b) Handel uspołeczniony obciążył zakłady obowiązkiem obsługi pracowników korzystających z zakupów ratalnych, w wyniku czego zakłady muszą prowadzić szczegółową ewidencję wszystkich kupujących na raty, łącznie z ich zadłużeniem.

c) Polskie Koleje Państwowe przerzuciły na zakłady obowiązek rozprowadzenia biletów kolejowych dla dojeżdżających.

d) Wydziały finansowe prezydiów rad narodowych obarczyły zakłady obowiązkiem obliczania zaliczek na podatek obrotowy z tytułu dostaw z sektora nieuspołecznionego.

Odrębnym zagadnieniem jest sprawa naszego ustawodawstwa gospodarczego. W tej chwili obowiązują chyba setki tysięcy różnych przepisów ciągle zmieniających się i uzupełnianych. Stwarza to sytuację, że nawet najlepiej przygotowani pracownicy poruszają się w tym gąszczu z największą trudnością. I tu nasuwałyby się dwa zasadnicze wnioski:

1) aby kompetentne w tej sprawie władze zechciały przystąpić do skodyfikowania naszego prawa gospodarczego w granicach istniejących możliwości,

2) aby władze wydające przepisy dołożyły większej staranności w ich opracowywaniu i uzgadnianiu z przepisami już istniejącymi.

Mówiąc o potrzebie uproszczenia administracji nie można pominąć sprawy mechanizacji prac biurowych. Zakłady nasze rozumiejąc, że jest to najskuteczniejsza droga do upraszczania i wykonywania prac biurowych, już przed kilku laty nabyły kilka, zresztą starych, maszyn analitycznych. Ponieważ jednak obecny zestaw maszyn nie wystarcza do zmechanizowania wszystkich możliwych prac, zabiegamy od dłuższego czasu o sprowadzenie dalszych maszyn z zagranicy. Niestety, do tej pory sprawy te są niemal nie do załatwienia. A przecież jest rzeczą niewątpliwą, że maszyny biurowe — to inwestycje bardzo szybko amortyzujące się.

Mam nadzieję, że obowiązek, jaki rząd nałożył na ministrów: finansów, handlu zagranicznego i przemysłu ciężkiego właśnie w zakresie mechanizacji prac biurowych oraz ułatwienia importu potrzebnych maszyn, zostanie przez zainteresowane władze wypełniony należycie i że w tej dziedzinie można liczyć na konkretną poprawę.

Przechodząc do następnego zagadnienia należy wspomnieć o tym, że nasz system zarządzania gospodarką charakteryzuje się między innymi tym, że nakazy wydawane przez jednostki centralne mają być wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, zastępowane sprawnie działającymi bodźcami ekonomicznymi. Do najważniejszych bodźców ekonomicznych należą płace. Otóż dzisiejszy system płac, zarówno pracowników fizycznych, jak i umysłowych jest niedoskonały i dlatego dyrekcja w porozumieniu z samorządem robotniczym już na ostatniej konferencji wysunęła postulat rewizji dotychczas

stosowanych systemów płac i to w takim kierunku, aby w przyszłości stały się one skutecznie działającym bodźcem ekonomicznym.

Jakie są zasadnicze wady dzisiejszego systemu wynagradzania? Należą do nich nieproporcjonalnie niskie stawki wynagrodzenia podstawowego robotników, które nie przekraczają u najwyżej wykwalifikowanych 8 zł za godzinę.

Druga wada — to szacunkowe normowanie pracy. Trzecia — to brak współzależności między kwalifikacjami pracowników a ich zarobkami. Czwarta wada — to zbyt duże dysproporcje pomiędzy zarobkami pracowników akordowych i dniówkowych. Wady te powodują szereg nieprawidłowości, z których wymieniłbym przede wszystkim trzy:

1) Normy stosowane w tej chwili coraz bardziej zatracają charakter czynnika wyznaczającego tempo pracy i z norm czasowych stają się powszechnie normami zarobkowymi.

2) Wynagradzanie pracowników akordowych według grup zaszeregowania robót z pominięciem zaszeregowania osobistego powoduje brak zainteresowania robotników podwyższaniem kwalifikacji.

3) Istniejący system wartościowania prac nie uwzględnia tak istotnych dla przedsiębiorstwa elementów, jak odpowiedzialność pracownika za narzędzia, materiały i wyroby gotowe. Nie uwzględnia również samodzielności, wszechstronności i podobnych walorów pracownika.

Wszystkie te nieprawidłowości powodują, że w dzisiejszych płacach znajdujemy bardzo daleko idące dysproporcje, które pozbawiają je ich mobilizującej roli do systematycznego podnoszenia wydajności. W związku z tym dyrekcja naszych zakładów uznała za konieczne zaproponować ministerstwu wprowadzenie nowego systemu płac, który by był oparty na następujących zasadach:

System akordowy utrzymuje się tylko tam, gdzie jest on uzasadniony. Tam gdzie system akordowy jest niecelowy i gospodarczo nieuzasadniony, roboty należy opłacać według systemu dniówkowego. Normy pracy powinny być czynnikiem, który wyznacza optymalne tempo pracy, jakie w danych warunkach jest możliwe.

Zarobki robotników powinny być uzależnione od osobistych kwalifikacji, od warunków pracy i wydajności, tzn. od stopnia wypełnienia zadań.

Kwalifikowanie robotników powinno następować zgodnie z ich wszechstronną oceną, a mianowicie — znajomością zawodu, umiejętnościami praktycznymi, organizacją stanowiska pracy, na którym robotnik jest zatrudniony, wydajnością pracy i innymi istotnymi dla przedsiębiorstwa osobistymi jego zaletami.

Sądzimy, że organizacja płacy, oparta na przedstawionych tu zasadach, pozwoliłaby nam zrealizować zasadnicze postulaty, tzn. uzależnić płace od rzeczywistych umiejętności pracownika, jego wydajności pracy oraz faktycznej przydatności dla przedsiębiorstwa, wykluczyć żywiołowość i przypadkowość w kształtowaniu zarobków wszystkich pracowników przedsiębiorstwa.

Dla zapewnienia trwałych proporcji zarobków oraz wykluczenia żywiołowości uważamy za konieczne stosowanie wyłącznie technicznych norm pracy zmienianych i dostosowywanych każdorazowo do aktualnych warunków techniczno-organizacyjnych. Jeśliby wprowadzony został taki system płac, który wyklucza możliwość samorzutnego regulowania przez kalkulatorów zarobków, ewentualny wzrost kosztów utrzymania musiałby być oczywiście kompensowany zwyżką stawek podstawowych, która pozwoliłaby utrzymać realną wartość tych płac na niezmienionym poziomie.

Tow. BOLESŁAW SOŁTYSIŃSKI
kierownik działu analizy ekonomicznej

Jestem, zdaje się, już czwarty, który porusza sprawę ustawodawstwa gospodarczego. Będę o tym mówił w powiązaniu z pracą samorządu robotniczego na tle konkretnych przykładów.

Przepisy te są często niedostosowane do życia i do naszych warunków. Oto przykład dotyczący umów o dostawy między przedsiębiorstwami gospodarki uspołecznionej. Przepisy bardzo szczegółowo regulują stosunki między przedsiębiorstwami, a między innymi sprawę braków i odpowiedzialności za nie.

W naszym programie oszczędnościowym, który obejmował koszty wydziałowe i ogólnofabryczne, zmniejszenie kosztów z tytułu godzin nadliczbowych i przestojów — zwalczanie braków stanowiło najważniejszą pozycje, toteż wielkość i koszty braków referuje się na każdym posiedzeniu, a załoga mocno się tym interesuje. Ale ilość braków nie zawsze od nas zależy. Koszt braków, jakie powstają z winy materiału i z winy dostawców, jest ogromny, a „warunki dostawy" nienależycie regulują sprawę odpowiedzialności za nie.

Na ostatniej konferencji samorządu robotniczego poruszono w dyskusji problem odpowiedzialności za braki hutnictwa. Przepisy prawne dosyć rygorystycznie regulowały odpowiedzialność dostawcy za wady materiałowe i nakładały na niego obowiązek wynagrodzenia szkód, jakie odbiorca z tego tytułu poniósł. W roku ubiegłym Ministerstwo Przemysłu Cieżkiego zmieniło te przepisy na korzyść dostawców, a na naszą niekorzyść. Przepisy o odpowiedzialności zmieniono w tym kierunku, że dostawca nie odpowiada za szkody, jakie spowoduje u odbiorcy. W związku z tym straty spowodowane przez dostawców my ponosimy. Myśmy już poprzednio często w tej sprawie występowali, ale bez skutku. Dopiero na drugiej konferencji samorządu robotniczego minister przemysłu ciężkiego zapowiedział rewizję tych przepisów.

A oto straty jakie ponosimy. W ubiegłym roku wynosiły one 4 miliony zł, a za 10 miesięcy 1958 r., gdy obowiązują nowe przepisy, 7.300 tysięcy. Załoga o tym wie, bo rosnącą ilość braków widzi na warsztacie. Poza stratami pieniężnymi wadliwość materiału powoduje duże trudności w produkcji. Odczuwa to dotkliwie dozór warsztatowy. Więc to nie jest tylko problem, który porusza administracja, ale to jest problem, który

podnoszą robotnicy. Samorząd robotniczy chce więc takiej zmiany przepisów, która by należycie sprawę uregulowała.

Dodać muszę, że w roku 1957 z tych 4.000.000 zł otrzymaliśmy od naszych dostawców ponad 1.000.000 zł, a w roku 1958, gdy wydano nowe przepisy, tylko 460.000 zł. 6% naszych strat z powodu tych braków obciąża obecnie dostawców, przedtem zaś — 22%.

Chodzi również o sprawę terminów reklamacji z tytułu wad materiałowych. Jeżeli nie poślemy w ciągu 2 tygodni protokołu braków (który zawiera aż 17 punktów), tracimy prawo do żądania odszkodowania i dostaw wymiennych. Zmusza to nas do uciążliwego badania w tym terminie wszystkich dostarczonych materiałów. Weźmy na przykład odlewy ciężkie. Po to, żeby dotrzymać 14-dniowego terminu reklamacji, musimy zajmować nasze stanowiska traserskie, dźwigi, wagony, wtaczać je na hale produkcyjne, trasować te odlewy i z powrotem wywozić na składowiska produkcyjne tylko i wyłącznie po to, żeby nie stracić prawa do reklamacji. Tak się dzieje dlatego tylko, że to musi być zrobione w ciągu 14 dni.

W kontroli technicznej zatrudniamy 3 inżynierów, 7 techników, 2 pracowników administracji, 61 robotników wykwalifikowanych oraz 22 niewykwalifikowanych i to tylko w kontroli dostaw, aby nie stracić prawa do reklamacji. A przecież ustawy wyraźnie mówią, że za jakość wyrobu odpowiedzialni są dostawcy.

Dekret z roku 1953 przewiduje kary więzienia za dopuszczanie do obrotu wadliwej produkcji, ale myśmy nie słyszeli o wypadku, żeby z tego dekretu ktoś skorzystał. Dochodzi do takiego absurdu, że musimy zatrudniać przy kontroli dostaw traserów, których mamy bardzo mało. Nie oświetlam szerzej tej sprawy. Chodzi mi o zwrócenie uwagi na to, jak samorząd robotniczy może działać w kierunku realizacji konstytucyjnej zasady nadawania przepisom ustawodawstwa gospodarczego właściwego znaczenia.

Brałem kiedyś udział w opracowywaniu materiałów dyskusji nad planem pięcioletnim. Stworzono w ówczesnym Zispo ogromne biuro, które zajmowało się zbieraniem wszystkich najróżnorodniejszych wniosków, a było ich kilka tysięcy. Znajdowały się wśród nich nieraz bardzo poważne wnioski, zdarzały się i mniej ważne. Inicjatywa załogi była ogromna, ale rozstrzelona i niezorganizowana. W końcu wnioski weszły do zakładowej umowy zbiorowej i jakoś to pozostało bez echa. Teraz, jak obserwuję, wygląda to inaczej, bo inicjatywą do pewnego stopnia steruje się. Przygotowanie i sama technika przygotowania konferencji umożliwia należyte wyzyskanie wszystkich głosów robotników.

Po pierwsze dlatego, że wskazano na kierunek poszukiwań i nie ma tak wielkiej różnorodności wniosków. Jest teraz, prawda, mniej wniosków, ale można je racjonalnie wykorzystać.

Technika przeprowadzenia konferencji daje możliwość wykorzystania inicjatywy robotniczej w uchwałach. W fabryce obrabiarek np. zatrudnieni na wytaczarkach robotnicy mówili, jakie mają trudności w związku z niewłaściwą obsługą miejsca pracy. Dyskusja była na należytym poziomie, mówiono rzeczowo i obiektywnie. Ponieważ działo się to na konferencji fabrycznej, można było wypowiedzi i wnioski wykorzystać przy

przygotowaniu konferencji ogólnozakładowej i wystąpić już z konkretnymi zamierzeniami co do usprawnienia obsługi miejsc pracy. Sprawa ta ujęta została w konkretnej formie w uchwale, która zapadła na konferencji ogólnozakładowej.

Ogólnie biorąc można stwierdzić, że porównanie dyskusji nad poprzednim planem pięcioletnim z dyskusją obecną, pokazuje dużą różnicę na korzyść tej ostatniej. Poza tym istnieje stały organ, który nadzoruje wykonywanie zamierzeń i uchwał. Takie zorganizowane wykorzystywanie inicjatywy robotniczej na przestrzeni ubiegłego roku dało namacalne wyniki.

Tow. KAZIMIERZ KOSMOWSKI
przewodniczący rady zakładowej przedsiębiorstwa

Zatrzymam się nad dwiema poruszonymi tu sprawami: płac i godzin nadliczbowych. Zagadnienie płac często jest poruszane na naradach, konferencjach i w rozmowach indywidualnych. Na odbywających się ostatnio zebraniach wyborczych do władz związkowych robotnicy nieraz czynili nam wyrzuty, gdyśmy mówili ogólnikowo o wzroście przeciętnej płacy. Chcą oni, i słusznie, aby związki zawodowe interesowały się płacami konkretnych grup i ludzi, jak np. wymagającą uregulowania sprawą robotników dniówkowych i dniówkowo-premiowych, o czym już była tu mowa. Nie znaczy to, że nie mamy mówić o wzroście średniówki. Zupełnie słusznie o tym mówimy, ponieważ średnia płaca poważnie wzrosła, chociaż wlicza się do niej również wynagrodzenie za godziny nadliczbowe. Trzeba pamiętać, że opłata za godziny nadliczbowe także w poprzednich latach wchodziła do średniej płacy.

Sprawa godzin nadliczbowych — to odrębne, niełatwe zagadnienie. Nieraz godzimy się i na pewno słusznie na godziny nadliczbowe, o które występuje dyrekcja. Faktem jednak jest, że w praktyce pracuje się w godzinach nadliczbowych więcej niż należy i niż pozwala na to ustawodawstwo. Np. robotnicy dniówkowo-premiowi, których płaca podstawowa wynosi 900—1100 zł, sami chcą pracować w godzinach nadliczbowych, aby podnieść swe zarobki do 1400—1500 zł. Rozwiązanie tej trudnej sprawy zależy nie tylko od związków zawodowych, ale również od administracji i samych robotników. Trzeba nadal ulepszać organizację pracy i wszechstronnie zająć się tym zagadnieniem.

Kilka słów o stosunku związków zawodowych do samorządu robotniczego. Działacze związkowi początkowo, gdy powstawały rady robotnicze, byli zaskoczeni: nie wiedzieli, co będzie należało do zakresu działania rad robotniczych, a co do związków. W niedługim jednak czasie kompetencje rozdzielono. Dziś też każdy wie, czym ma się zajmować i jakie stanowisko reprezentować. Przez powołanie samorządu robotniczego niczego nie odebrano związkom. Dziś łatwiej szereg rzeczy uzgodnić, licząc się z opinią załogi. Związki mogą lepiej i konkretniej, razem z szerszym aktywem zajmować się sprawami produkcji, płacami uzależnionymi przecież od produkcji i zagadnieniami bytowymi. Działalność organizacji związkowej, gdy istnieje samorząd robotniczy, raczej się poszerzyła, a zadania swoje związki mogą dziś wykonywać lepiej aniżeli wtedy, gdy nie było rad i samorządu robotniczego.

Tow. ZYGMUNT NOWAK

przewodniczący rady zakładowej W-8

Mówiąc o związkach zawodowych, towarzysze postawili pytanie, czy działają one tak, aby zapewnić przestrzeganie ustawodawstwa pracy. Wydaje mi się, że trzeba by na to odpowiedzieć na ogół twierdząco. Sprawą odrębną i trudną są godziny nadliczbowe, o czym mówił tow. Kosmowski.

Drugie pytanie: jak związki zawodowe działają w samorządzie, jaka jest ich pozycja w stosunku do rad robotniczych? Na to odpowiadamy· nie zależy nam na afiszowaniu się i wyodrębnianiu. Dlaczego o tym mówię? Bo niektórzy — wydaje mi się — chcieliby, aby związki trzymały się na uboczu od spraw samorządu, aby mówiły: żądamy tego i owego, a przede wszystkim aby bez względu na warunki i możliwości domagały się podniesienia płac i różnych innych rzeczy.

Zastosowaliśmy inną metodę i dzięki temu nie było w 1958 r. poważniejszych sprzeczności w pracy samorządu. Powtarzam: nie chodziło nam o firmę i o szczególne podkreślenie tego, co robimy. Chodziło o skutek i o cel, a nasz cel przecież jest wspólny. Chodziło o zrozumienie prawdy, że związki zawodowe, pamiętając o sprawach bytowych pracowników, muszą uczestniczyć w pracy nad osiągnięciem tego celu. Czy w ogóle nie było dyskusji? Dyskutowano np. nad podziałem funduszu zakładowego. Związki zawodowe były rzecznikiem wydzielenia pewnych kwot na cele kulturalne, na opiekę lekarską, na stworzenie ośrodka domków campingowych. Mamy plan takiego ośrodka, coś niecoś już zrobiliśmy. Będziemy plan ten konsekwentnie realizować i występować w samorządzie o stworzenie ośrodka wypoczynkowego dla rodzin naszych pracowników.

Wystąpienia członków instancji związkowych spotykały się na ogół ze zrozumieniem ze strony rady robotniczej, co nie znaczy, że nie było sprzecznych zdań. Dotyczy to nie tylko ośrodka wypoczynkowego. To samo było przy omawianiu sprawy ośrodka zdrowia. W 1958 r. zorganizowano szpital zakładowy, a dawniej była tylko izba chorych. Szpital powstał dzięki inicjatywie związku zawodowego, popartej przez organizację partyjną i radę robotniczą.

Jest rzeczą zrozumiałą, że związek zawodowy interesuje się bardzo i zajmuje się sprawą budownictwa mieszkaniowego — spółdzielczego i przyzakładowego.

Tow. Schmidt wspominał już, że w pierwszym okresie były wątpliwości co do tego, czy znajdzie się dużo kandydatów na członków spółdzielni mieszkaniowej. Wiadomo przecież, że na to trzeba mieć pieniądze, a odkładanie pieniędzy wymaga od pracowników wielu poważnych wyrzeczeń.

Praktyka wykazała, że właściwie postępujemy tworząc spółdzielnię mieszkaniową i że słuszne jest wydzielanie z funduszu zakładowego znacznych sum na budownictwo mieszkań. Związek zawodowy ma pod tym względem wiele zadań do wykonania.

Czy związki zawodowe zajmują się sprawami produkcji? Jaki jest ich udział w realizacji planu, w podniesieniu wydajności pracy? Oto przykład z W-8. Produkcję pewnego artykułu osiąganą w maju 1958 r. uważano niemal powszechnie za maksymalną. Więcej — zdawało się — zrobić nie można. Znalazła się jednak grupa ludzi, która wysunęła koncepcję stworzenia gniazd obróbczych i zbiorowego akordu. Sprawa ta była tematem

wielu posiedzeń samorządu robotniczego. Trudno było ludzi przekonać, nakłonić do przejścia na akord zbiorowy. W czerwcu pracownicy opornie przystąpili do pracy po nowemu uważając, że spadną ich zarobki. Rzeczywiście w ciągu 3 tygodni zarobki się obniżyły, gdyż nie zorganizowano należycie miejsca pracy. Ale już w lipcu ta sama liczba ludzi dała blisko dwukrotnie większą produkcję, przy czym zarobki wzrosły o około 20%. W październiku i listopadzie przy zmniejszonej załodze produkcja podniosła się o dalszych 80%. Wzrosły również zarobki. Wymagało to wysiłków rady robotniczej, organizacji partyjnej, a szczególnie — chcę to podkreślić — związku zawodowego. Pracownicy bowiem nie mieli zaufania do nowego systemu pracy, uważali, że jeśli zwiększy się wydajność pracy, to płace ulegną obcięciu przez korektę norm. Przyrzekliśmy, że korekty nie będzie i tak faktycznie było. Teraz samorząd chce rozszerzyć doświadczenia W-8 na inne działy, w których istnieje możliwość wprowadzenia podobnych zasad.

Kilka słów o bezpieczeństwie i higienie pracy. Wydaje mi się, że pod tym względem możemy sporo zarzucić organizacji związkowej.

Już 3 lata walczymy w W-8 o założenie fotokomórek na prasach i nie umiemy sobie z tym poradzić. Jeśli się uwzględni, że w 1958 r. istniały w zakładzie wszystkie urządzenia potrzebne do założenia fotokomórek, trzeba powiedzieć, że ponosimy dużą winę za niezałożenie ich. Trzeba było zatrzymać maszyny, które grożą kalectwem, a wówczas znalazłyby się środki i możliwości założenia fotokomórek przynajmniej na tych chociażby obrabiarkach, przy których zdarzyły się poważniejsze wypadki.

Jako związek zawodowy powinniśmy również zwrócić większą uwagę na lekarskie badania członków naszej załogi. Nie wiem, jak to wygląda w przekroju całości zakładów, ale w W-8 nie przedstawia się najlepiej. W tym roku przebadano tam 540 pracowników na ogólną liczbę 1500, czyli jedną trzecią. A przecież układ zbiorowy mówi, że przynajmniej raz w roku pracownik powinien być przebadany. Robotników niektórych działów powinno się badać raz na pół roku, a nawet raz na kwartał. Jeśli tego się nie robi, winę za to ponosi między innymi związek zawodowy.

Chciałbym zwrócić uwagę, że w istocie rzeczy nie jest dobrze ze sprawą dyskutowania planu na rok 1959. Samorząd robotniczy i związek zawodowy nie mogą iść do załogi z planem, który dotąd nie został uzgodniony ze zjednoczeniem.

Winniśmy jak najszybciej usunąć trudności i uwzględniając nasze dotychczasowe osiągnięcia i doświadczenia rozwinąć pracę wśród załogi, by zapewnić uzyskanie w bieżącym roku wyników jeszcze lepszych niż w roku 1958.

Tow. JAN MAJCHRZYCKI
sekr. POP W-4

Nie sposób pominąć w dyskusji pracy fabrycznych rad robotniczych w naszym przedsiębiorstwie, tym bardziej że ustawa o radach przewiduje powoływanie oddziałowych rad robotniczych. Na przykładzie kształtowania się obecnie pracy i stosunków między radą robotniczą a pozostałymi organizacjami robotniczymi, ostrzej uwidaczniają się pierwsze kroki w pra-

cy rad, które za najważniejsze uważały sprawy personalno-kadrowe i podziału premii. Nie można za to winić świeżo powstałych rad robotniczych.

Jest niemałym osiągnięciem, że zmienił się styl pracy rady robotniczej przedsiębiorstwa, a szczególnie fabrycznych rad robotniczych. Wysiłek organizacji partyjnej zmierzający do skierowania pracy rad głównie na problemy produkcyjne okazał się owocny. Nie przyszło to łatwo. Poprzedzone to zostało wieloma dyskusjami. W W-4 przełom nastąpił gdzieś w maju-czerwcu 1958 r., kiedy trzeba było odpowiedzieć konkretnie na pytanie, dlaczego nie wykonuje się planu. Gdy przedstawiono radzie robotniczej suche liczby, dyskusja nie ruszyła z martwego punktu. Gdy zaś zaczęto zastanawiać się nad tym, co jest przyczyną, że wskaźniki nie są lepsze, rozwiązały się języki. Mówiono o złej obsłudze stanowisk, o niewłaściwie pojętej oszczędności na narzędziach, tak że w końcu wytaczarze, frezerzy i tokarze nie mają narzędzi itp. Powzięcie decyzji jeszcze w toku posiedzenia samorządu robotniczego przez dyrekcję przywróciło wiarę ludziom. Robotnicy widzieli, że wiele mankamentów można usunąć przy pomocy samorządu robotniczego.

Na naradach i posiedzeniach rady robotniczej towarzysze wysuwają sprawę uregulowania płac robotników dniówkowo-premiowych, o czym już tu mówiono i co znalazło też wyraz w uchwałach samorządu robotniczego.

Tutaj mówiono także o przykładach rozbudowy wskaźników i sprawozdawczości, o braku kolegialności w pracy zjednoczenia. Nawiązuję do tego po to, żeby przypomnieć, ile trudu trzeba było, ażeby przez małe kółeczka fabrycznych rad robotniczych doprowadzić do prawidłowej działalności całego mechanizmu samorządu robotniczego i jak łatwo przez niewłaściwe postępowanie można to popsuć.

Tow. WŁADYSŁAW KOSTUJ
dyrektor naczelny

Ograniczę się w swojej wypowiedzi do roku 1958, ponieważ pracuję dopiero rok w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu. Już w pierwszych dniach mojej pracy zarówno rada robotnicza, jak pozostały aktyw samorządu zażądał od kierownictwa zakładu przedstawienia programu działania, który by zmierzał do usprawnienia pracy najsłabszych ogniw gospodarki zakładu.

Szukanie dróg naprawy słabo działających ogniw naszego organizmu zakładowego było stałą troską organów samorządu od początku powołania rad robotniczych.

Po wielu dyskusjach program taki opracowano i przedstawiono do zaakceptowania na I konferencji samorządu robotniczego w kwietniu 1958 r. Dyskusja nad koncepcją programu organizacyjnego, przeprowadzona na tle oceny pracy za rok 1957, wciągnęła szeroki aktyw samorządu robotniczego i kierownictwo zakładu. Praca nasza po uchwaleniu programu koncentrowała się na jego wykonaniu. Realizacja wspólnego programu wyeliminowała jałowe dyskusje i umożliwiła skoncentrowanie uwagi na sprawach uznanych za najpilniejsze. Szczególnie ważną rolę w realizacji programu organizacyjnego odegrała praca organizacji partyjnej. Organizacja partyj-

na naszych zakładów podjęła się trudnej roli popularyzowania opracowanych zamierzeń organizacyjnych, wyjaśnienia konieczności pracy nad uporządkowaniem słabo działających odcinków, mobilizowania załogi do zwiększenia wysiłków. Ważnym elementem, który zadecydował w poważnej mierze o jedności działania, stało się kolegium dyrekcyjne powołane w pierwszym kwartale. Do składu kolegium wprowadziliśmy poza statutowymi członkami dyrekcji również kierowników fabryk. Na posiedzeniu kolegium zajmujemy się wszystkimi sprawami, które przedstawiane są radzie robotniczej bądź konferencjom samorządu robotniczego, oraz zasadniczymi sprawami związanymi z zarządzaniem zakładami i kierowaniem produkcją.

Stworzyliśmy więc warunki pełnego zaufania i współodpowiedzialności kierowników fabryk za losy całego zakładu.

Rzeczą ważną w naszej pracy było również i to, że rada robotnicza organizowała systematyczną kontrolę realizacji powziętych uchwał.

Oddzielną sprawą, którą samorząd robotniczy uznał za konieczną do szybkiego załatwienia, jest ustalenie profilu produkcyjnego naszych zakładów. Praca nad opracowaniem założeń rozwojowych zajęła nam sporo czasu. Mamy jednak dzisiaj jasny program rozwoju na najbliższe siedem lat, co znacznie ułatwi nam rozwinięcie dyskusji przedzjazdowej. Poważnym dorobkiem pracy całego aktywu stały się również uchwały drugiej konferencji samorządu robotniczego, koncentrujące się wokół takich problemów, jak polepszenie obsługi robotnika i organizacji miejsca pracy, przywrócenie kontroli technicznej jej właściwej roli w produkcji, usprawnienie transportu, polepszenie stylu pracy administracji.

W trosce o podniesienie kwalifikacji dozoru zorganizowaliśmy kurs mistrzowski. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy także przyzakładowe zaoczne technikum mechaniczne i ekonomiczne.

Aby zapewnić zakładom dopływ nowych, dobrych inżynierów i ekonomistów, powzięliśmy w samorządzie robotniczym uchwałę o szkoleniu w zakładach młodych inżynierów i ekonomistów bezpośrednio po ukończeniu przez nich studiów wyższych. W ubiegłym roku mieliśmy 30 takich młodych inżynierów i ekonomistów, a w tym roku będziemy ich mieli 50. Szkolimy ich według własnego naszego programu, dostosowanego do potrzeb naszego zakładu. Program obliczony jest na jeden rok. Przez pierwsze trzy miesiące młodzi ludzie pracują jako robotnicy przy warsztatach obsługując nieskomplikowane obrabiarki. Później przechodzą do różnych komórek organizacyjnych zakładu, tak że w ciągu roku zdobywają maksimum wiedzy o przedsiębiorstwie. Niezależnie od tego odbywają się dla nich wykłady teoretyczne. Postępy w pracy i nauce są kontrolowane, a od tego zależy przyszłe stanowisko młodego inżyniera i ekonomisty.

Dwa słowa o naszych wysiłkach zmierzających do poprawy organizacji pracy. Wydzieliliśmy specjalną grupę fachowców, która zajmuje się badaniem miejsca pracy. Rezultaty działania tej grupy oraz innych komórek technicznych pozwalają nam usprawniać stopniowo organizację miejsca pracy i polepszać obsługę stanowiska roboczego.

Jak wiadomo, zakłady nasze rozpoczynają produkcję silników spalinowych do okrętów. W tym roku wyprodukowaliśmy 2 prototypy takich silników, a mianowicie: doświadczalny silnik wykonany według polskiej

konstrukcji i jeden silnik na podstawie licencji szwajcarskiej. Istnieją dalsze, szersze możliwości rozwoju produkcji tych silników.

Jak już wspomniałem, o powodzeniu pracy samorządu i korzystnych wynikach produkcyjnych i ekonomicznych zadecydowało w naszych zakładach wzajemne zaufanie i jedność poglądów na program działania oraz świadomość odpowiedzialności ciążącej na członkach samorządu i dyrekcji za kierowanie zakładami w ramach uprawnień, jakie otrzymały przedsiębiorstwa.

Organizacja partyjna w pracy swojej uwzględniała tematykę uchwał konferencji samorządu oraz zapewniała ich wykonanie. Dzięki temu mogliśmy skutecznie wcielać w życie program naszych zamierzeń (np. weryfikację pracowników umysłowych, usuwanie przerostów zatrudnienia) i uzyskać poparcie załogi w realizacji naszego programu.

Po zatwierdzeniu projektu statutu naszego zjednoczenia sądziliśmy, że szybko powołane zostanie kolegium i rozpoczniemy prace oparte na zasadach przyjętych w statucie zjednoczenia. Tymczasem szybko zmieniła się nazwa i nic poza tym. Stoimy u progu roku 1959. Już w sierpniu 1958 r. wysłaliśmy do zjednoczenia projekt planu na 1959 r. dla naszych zakładów, przedyskutowany na konferencji samorządu robotniczego. Liczyliśmy, że zbierze się kolegium zjednoczenia celem przedyskutowania zadań i wskaźników na rok 1959. Tymczasem posiedzenie takie się nie odbyło. Nie odbyło się również posiedzenie kolegium zjednoczenia ani zebranie dyrektorów, na którym dokonalibyśmy oceny rozdziału otrzymanych przez zjednoczenie wskaźników dyrektywnych planu na 1959 r. W tej sytuacji doszło do różnicy zdań między kierownictwem zjednoczenia i naszych zakładów na temat wielkości tych wskaźników. Według naszej oceny rozdziału środków nie dokonano po uprzednim dostatecznie dobrym rozpoznaniu, a jeżeli dodamy do tego brak opinii kolegium, zrozumiały staje się niepokój kierownictwa naszego zakładu i aktywu kierowniczego, gdyż świadczy to o uciekaniu od dyskusji i przywróceniu obywatelstwa tak skrytykowanemu komenderowaniu. Różnice wywołuje również sprawa interpretacji zasad ustalonych do wyliczania funduszu zakładowego za rok 1958.

Nie sprzyja konstruktywnej pracy brak stałości w obowiązujących przepisach gospodarczych. Te i inne przykłady niepokoją dyrekcję i aktyw kierowniczy.

Stworzyliśmy w zakładzie warunki do konstruktywnej współpracy wszystkich ogniw samorządu robotniczego i kierownictwa zgodnie z wydanymi i sygnalizowanymi uprawnieniami przedsiębiorstw. Jesteśmy przekonani, że zaobserwowane przez nas wyżej wspomniane zjawiska mają charakter przejściowy i że szybko przywrócone zostaną warunki do rozwijania pełnej inicjatywy kierownictwa i załogi.

ROMAN WERFEL

Róża Luksemburg

(w 40 rocznicę tragicznej i bohaterskiej śmierci)

Działo się to w styczniu 1919 r. Faktyczne rządy Niemiec sprawował minister spraw wojskowych, socjaldemokrata Noske. Opowiada on w swych pamiętnikach, jak na posiedzeniu Zarządu Głównego socjaldemokracji, gdy na porządku dziennym znalazła się sprawa obsadzenia tego stanowiska, zapadło głuche, dławiące milczenie. Wszyscy obecni wiedzieli, co będzie prawdziwą funkcją nowego ministra — zduszenie we krwi ognisk buntu rewolucyjnego, wielkich ośrodków robotniczych. I opowiada dalej Noske, jak przerwał on to głuche milczenie słowami: „Ktoś musi być krwawym psem. Biorę to na siebie".

Noske poważnie traktował zadanie, które sam sobie zlecił. Zeznawał o tym później, w roku 1925, w sądzie generał Groener, który również uczestniczył w tej akcji:

„Dwudziestego dziewiątego grudnia Ebert wezwał do siebie Noskego, aby poprowadził wojska przeciwko spartakowcom. Tego samego dnia zaczęły skupiać się formacje ochotnicze. Teraz walka mogła się rozpocząć".

Dnia 4 stycznia Noske i Ebert, socjaldemokratyczny prezydent republiki, dokonali przeglądu skoncentrowanych wojsk rządowych pod Berlinem. Doszli do przekonania, że ich siły są dostateczne dla rozprawienia się z rewolucyjnymi robotnikami i żołnierzami stolicy. Przystąpiono więc do działania.

Lewicowy „niezależny socjalista" Eichhorn, mianowany prezydentem policji Berlina w dni powstania listopadowego, został odwołany przez rząd. Na jego miejsce wyznaczono prawicowego socjaldemokratę, Eugeniusza Ernsta.

W odpowiedzi na odwołanie Eichhorna masy wyszły na ulicę.

Nie tu miejsce na analizę przyczyn, dla których opór przeciwko odwołaniu Eichhorna przekształcił się w zbrojne powstanie. Róża Luksemburg, Karol Liebknecht i olbrzymia większość przywódców Związku Spartakusa uważali powstanie za przedwczesne. Ale skoro raz walki się zaczęły, kierownictwu Spartakusbundu nie pozostało nic innego, aniżeli to, co pięćdziesiąt lat wcześniej w analogicznej sytuacji wobec Komuny Paryskiej zrobili Marks i Engels: stanąć po stronie walczących robotników i nie szczędzić wysiłków, aby zapewnić powodzenie tej walce

Były to zresztą wysiłki daremne. Powstanie styczniowe robotników Berlina, źle przygotowane, ściślej mówiąc: w ogóle nie przygotowane ze strony rewolucji, natomiast planowo — i to znakomicie! — przygotowane ze strony kontrrewolucji, było skazane na klęskę. Upadło po kilku zaledwie dniach rozpaczliwych walk.

Po klęsce powstania rozpoczęła się nagonka na spartakowców. Organizacja nosząca nazwę „Helferdienst der Sozialdemokratischen Partei, Sektion 14" wyznaczyła za głowę Karola Liebknechta i Róży Luksemburg nagrodę w wysokości 100.000 marek. Była to suma poważna.

Różę Luksemburg aresztowano wraz z Karolem Liebknechtem dnia 15 stycznia wieczorem. Odprowadzono ją do hotelu Eden, gdzie znajdował się sztab jednej z jednostek wojsk rządowych. U wejścia do hotelu tłum oficerów i żołnierzy przyjął aresztowanych — zwłaszcza Różę — wrzaskiem i obelgami. W hotelu niejaki kapitan Pabst jako tzw. rzecznik sądu poddał ją przesłuchaniu.

Co było dalej? E. I. Gumbel, demokratyczno-pacyfistyczny publicysta niemiecki, który poświęcił się szczególnie badaniu i demaskowaniu „białego terroru" w Niemczech po 1918 r. opisuje, na podstawie przewodu sądowego i własnych dochodzeń, dalszy przebieg wypadków w sposób następujący.

„Kiedy Różę Luksemburg wyprowadzono przez główne wyjście hotelu Eden, u bramy stał strzelec Runge. Kapitan Petri wydał rozkaz: postarać się o to, by Luksemburg nie dostała się żywa do więzienia. Kiedy pani Luksemburg wychodziła z bramy, Runge uderzył ją dwukrotnie w głowę tak że upadła. Wepchnięto ją do samochodu. Kiedy samochód odjeżdżał, ktoś wskoczył z tyłu do wozu i uderzył ją czymś twardym w głowę. Po drodze porucznik Vogel strzelił do niej, kula pistoletowa przebiła głowę. Wóz odjechał wzdłuż Ogrodu Zoologicznego i Kanału Landwehry. Przy tym kanale stała grupa żołnierzy. Auto zatrzymało się. Żołnierze na rozkaz Vogla wrzucili trupa do kanału. Uczestnicy morderstwa dali się następnego dnia sfotografować przy wspólnej pijatyce".

Trudno powiedzieć, czy oficerowie „Gardekavallerie-Division" — tak nazywała się jednostka wojskowa, która miała swą siedzibę w hotelu Eden — zdawali sobie sprawę z historycznej roli kobiety, która zginęła pod kolbą strzelca Runge i od kuli porucznika Vogla. Na pewno — choć po swojemu i bynajmniej nie całkowicie — zdawał sobie z tego sprawę ich szef, pan minister Noske, w swym okresie przedministerialnym — jeden z czołowych przedstawicieli „rewizjonistycznego", ugodowego prądu wewnątrz socjaldemokracji niemieckiej. W ciągu z górą dwudziestu poprzednich lat Róża przeciwstawiała się z całą stanowczością — i z niemałymi efektami w praktyce — wysiłkom tego prądu dążącego do podporządkowania sobie socjaldemokracji niemieckiej. A kiedy dojrzała godzina rozłamu, właśnie ona była jednym z doboszów walki o socjalizm, jednym z najbardziej płomiennych oskarżycieli polityki prawicy, jednym z czołowych przedstawicieli nurtu rewolucyjnego, który miał odtąd przybrać nazwę ruchu komunistycznego.

Bezpośredni, materialny podkład procesu, który w ostatecznym wyniku doprowadził do tego rozłamu, jest znany — wynikająca na gruncie fantastycznych zysków dodatkowych w kilku najbardziej rozwiniętych krajach

kapitalistycznych możliwość i celowość przekupywania przez monopole części rodzimej klasy robotniczej, korumpowanie nie tylko jej poszczególnych działaczy, ale całych warstw, wciąganie ich do spółki z klasą kapitalistów w ujarzmianiu innych narodów i ograbianiu innych krajów.

Wszystko to omawiano już wielokrotnie. Ale być może omawiano w zbyt ogólnych zarysach, w zbyt generalizujących formułach, by oddać całe skomplikowanie tego procesu i cały dramatyzm walki przeciwko niemu najlepszych przedstawicieli naukowego socjalizmu. Życie Róży Luksemburg wypełniała właśnie ta walka.

Procesy te rozwijały się w niemieckiej socjaldemokracji w sposób szczególnie wyraźny, jeśli idzie o ich ideowe oblicze. Socjaldemokraci niemieccy byli teoretykami międzynarodowego ruchu robotniczego w okresie pomarksowskim — i właśnie dlatego nawet reformizm, nie parający się teorią u Francuzów i Anglików, musiał u Niemców przybrać formy, by tak rzec, teoretyczne. Socjaldemokracja niemiecka w ostatnich dwudziestu latach przed pierwszą wojną światową była głównym terenem teoretycznej ofensywy reformistów przeciwko marksizmowi. Większość oficjalnych marksistów z Kautskym na czele ulegała stopniowo ich naciskowi. Tylko niewielka grupa „radykałów" przeciwstawiała się uporczywie i konsekwentnie temu podwójnemu naciskowi. Róża Luksemburg była wśród nich jedną z najtęższych głów i niewątpliwie najznakomitszym piórem.

Na podstawie prac Róży można napisać wcale niezgorszy zarys historii międzynarodowego socjaldemokratyzmu, jego źródeł teoretycznych i jego rezultatów — aż do godziny, kiedy żołnierze p. ministra Noskego kolbami i pistoletem uciszyli raz na zawsze krnąbrnego ducha płomiennej rewolucjonistki.

Lata 1897—1898. Bernstein występuje po raz pierwszy z rozwiniętym programem rewizjonizmu. „Cel jest niczym, ruch jest wszystkim". Trzeba przestać być partią klasową, partią rewolucji socjalnej, ograniczyć się do tego, co się robi faktycznie w chwili bieżącej, ukonstytuować się jako partia reform w ramach istniejącego ustroju. Jego koncepcjom przeciwstawia się rewolucyjna tradycja partii, klasowy instynkt olbrzymiej większości jej członków, przywiązanie do zasad rewolucyjnych znacznej części kadry partyjnej. Ich stanowisku dają wyraz płomienne artykuły Róży.

Dla Róży, jak i dla lewicowego nurtu socjaldemokracji niemieckiej rewizjonizm bernsteinowski był wyrazem ideologicznym obcych klasowo sił, próbą pozbawienia socjaldemokracji niemieckiej jej proletariackiego oblicza, nadania jej charakteru drobnomieszczańskiego. Dlatego ostatecznym wnioskiem z jej krytyki bernsteinizmu był postulat usunięcia przedstawiciela tej teorii poza ramy partii.

Kongres hannowerski potępił Bernsteina, ale pozostawił go w partii. Akceptując merytoryczną treść krytyki Róży, odrzucił w praktyce uogólnienie dotyczące społecznego charakteru bernsteinizmu.

Etap drugi: na fali „sprawy Dreyfusa" oportuniści francuscy realizują w praktyce zalecenia Bernsteina. Millerand przystępuje jako „pierwszy socjalistyczny minister" do lewicowo-burżuazyjnego rządu Waldeck-Rousseau. Dyskusja dokoła „millerandyzmu" stała się w sprawach bieżącej praktyki politycznej tym samym, co dyskusja wokół tez Bernsteina w dziedzinie teorii. I znowu Róża Luksemburg zabrała głos w tej dyskusji z całą namiętnością i z całą siłą argumentacji, na którą ją było stać.

Front jest tu wielekroć szerszy — w obronie „ministerializmu" występują przecież takie sławy ówczesnej Międzynarodówki, jak Vandervelde. I znowu — zwycięstwo jest tylko częściowe: Milleranda potępia przeważająca większość ruchu. Ale znowu: jeżeli konkluzją luksemburgowskiej krytyki Milleranda było stwierdzenie, że jego postępowanie nie jest postępowaniem socjalisty, ale radykała, to znaczy burżuazyjnego demokraty, konsekwentnego w swej burżuazyjności, a niezbyt konsekwentnego w swym demokratyzmie, to ówczesny międzynarodowy ruch socjaldemokratyczny tego wniosku bynajmniej nie wyciągnie. Millerand odejdzie. Ale millerandyści, ministerialiści pozostają.

Etap kolejny: burzliwe dni pierwszej rewolucji rosyjskiej. W wielkich walkach masowych klasa robotnicza imperium carskiego wykazuje światu, że oto w międzynarodowym ruchu socjalistycznym wyrosła nowa potężna siła; w bitwach lat 1905—1906 zarysowała się zapowiedź Października 1917 roku.

Prawicowi przywódcy socjaldemokracji — łącznie z tymi, którzy nadal posługiwali się marksistowską terminologią — traktowali wypadki rosyjskie jako echo przebrzmiałej przeszłości. Z wysokości swych parlamentarnych pozycji spoglądali z lekceważeniem na „rosyjskich spiskowców", którzy mogli wykazać się jedynie... poparciem setek tysięcy i milionów strajkujących robotników, pozbawionych prawa do udziału w wyborach do ciał ustawodawczych.

Inaczej Róża Luksemburg. Była ona jednym z nielicznych działaczy zachodniej socjaldemokracji, którzy czuli, że walki robotników Petersburga, Łodzi, Warszawy, Moskwy, Rostowa w 1905 r. — to pierwsza jaskółka nowej ogólnoeuropejskiej fali rewolucji ludowej, to zapowiedź nowej „Wiosny Ludów", tym razem obejmującej już cały świat i łączącej z elementami rewolucji ogólnodemokratycznej elementy walki proletariatu o zbudowanie ustroju socjalistycznego.

Prace Róży z tego okresu — to namiętna polemika z lekceważeniem doświadczeń rewolucji rosyjskiej, a zarazem — gorąca deklaracja solidarności z bojownikami tej rewolucji. Najbardziej istotny w tych pracach jest ogólny kierunek poszukiwań — uznanie ważności pierwszej rewolucji rosyjskiej dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Najbardziej istotna jest generalna konkluzja Róży: stwierdzenie, że oto nadchodzi okres, kiedy słowo decydujące będzie należało znów do bezpośredniej akcji najszerszych mas robotniczych, kiedy decyzje zapadać będą na ulicy i w fabrykach, a nie w poselskich klubach.

Właśnie w tym okresie dokonuje Róża poważnego kroku naprzód w swej działalności. Od teoretycznych rozważań i polemik przechodzi do formułowania bezpośrednich postulatów politycznych. Proponuje, aby socjaldemokracja niemiecka zastosowała metody rosyjskich towarzyszy, aby zastosowała strajk masowy i wielkie demonstracje uliczne jako oręż walki o demokratyczną reformę ordynacji wyborczej do Sejmu pruskiego.

I nieprzypadkowo właśnie tutaj, gdzie zaczyna się przejście od teoretycznych rozważań do praktycznego wcielania w życie zasad rewolucyjnych, przychodzi jej pożegnać się z wieloma dotychczasowymi przyjaciółmi.

Dotąd, przeciwko rewizjonistom występowała Róża i jej przyjaciele wespół z większością ówczesnych przywódców socjaldemokracji

niemieckiej. Prawda — istniała tu różnica odcieni: jeśli Róża określając Bernsteina i Milleranda jako obcy klasowo kierunek, domagała się postawienia ich poza nawiasem ruchu, to większość kierownictwa partii nie była gotowa pójść tak daleko.

Obecnie, gdy Róża przenosi polemikę z dziedziny teorii w dziedzinę praktyki, znalazła się w konflikcie z większością oficjalnych przywódców socjaldemokracji niemieckiej, z Karolem Kautskym i w znacznym stopniu — niestety — Augustem Beblem na czele.

Na wezwanie partii wyszły na ulicę setki tysięcy ludzi, by wbrew policyjnym zakazom demonstrować swą wolę walki o prawo wyborcze. A potem? Zarząd Główny socjaldemokracji tajnym okólnikiem zalecił przerwanie kampanii. Karol Kautsky jako redaktor „Neue Zeit" odmówił wydrukowania artykułu Róży, protestującego przeciwko tej decyzji i wysuwającego hasło republiki.

Zarysował się po raz pierwszy nowy układ sił: jawni przeciwnicy marksizmu — bernsteinowcy i pseudomarksistowscy kautskiści przeciwko lewicy. Ale zarazem po raz pierwszy lewica socjaldemokracji niemieckiej wystąpiła samodzielnie uderzając nie tylko w rewizjonistycznych przedstawicieli jawnie drobnomieszczańskiej ideologii, lecz również w oportunistyczną politykę „centrum", osłaniającą się marksistowską frazeologią.

Właśnie w tym okresie lewica ukonstytuowała się jako odrębny od kautskizmu kierunek polityczny, przeciwstawiła się dotychczasowym autorytetom partyjnym.

Po raz pierwszy ta lewica wystąpiła z własną koncepcją politycznej akcji, wyrastającą poza tradycyjne ramy kampanii wyborczych i zatargów płacowych, prowadzącą masy do bezpośredniego starcia z politycznym przedstawicielstwem klas wyzyskujących.

Ta zwiększona samodzielność polityczna znalazła na krótko przed pierwszą wojną światową wyraz w jeszcze jednej szeroko zakrojonej kampanii politycznej.

Nowa, imperialistyczna faza rozwoju kapitalizmu oznacza zmianę stosunku burżuazji do wojny, do aparatu służącego wojnie: do wojska.

Walka o podział świata, następnie zaś o rewizję raz dokonanego podziału zakłada z góry niezbędność siły militarnej, decydującej przecież w w bezpośrednim starciu.

Szczególnie Rzesza Niemiecka kieruje się wyraźnie ku jednemu celowi: ku nadrobieniu opóźnienia w stosunku do innych mocarstw kolonialnych, ku wymuszeniu zbrojną siłą nowego podziału świata, aby zwiększyć udział niemieckich monopoli. Pod znakiem budownictwa wielkiej militarnej siły lądowej i morskiej, niezbędnej dla umożliwienia ekspansji kolonialnej, następuje zbratanie junkierstwa z wielką burżuazją.

W tej sytuacji stosunek do militaryzmu staje się jednym z podstawowych probierzy klasowej pozycji partii socjaldemokratycznej. Jawni oportuniści coraz wyraźniej idą na ideologiczne porozumienie z imperializmem. W zamian za poparcie polityki militarnej ekspansji socjaldemokracja chciałaby uzyskać te czy inne konkretne ustępstwa konstytucyjne. Lud — według nich — ma otrzymać prawa, pod warunkiem, by korzystając z nich, popierał zaborczą wojenną politykę klas wyzyskujących.

Kautskiści w słowach odrzucali propozycje rewizjonistów, choć krok za krokiem ustępowali przed nimi w praktyce. Zarazem uchylali się od mobilizacji mas do walki z militaryzmem.

Zadanie to w szeregach niemieckiej socjaldemokracji podjęła — i w niemałym stopniu wykonała — lewica partii, wśród której czołowe miejsce zajmowała Róża.

Już w roku 1910 na paryskim kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej Róża referowała zagadnienia militaryzmu. Na kongresie w Stuttgarcie w roku 1907 widzimy ją u boku Lenina, kiedy oboje swymi poprawkami wskazują na klasową treść militaryzmu, domagają się masowej walki przeciwko militaryzmowi, wychowania młodzieży w duchu antymilitarystycznym i — co najważniejsze — wykorzystania kryzysów, wywołanych sprowokowanymi przez burżuazję wojnami, do przyśpieszenia obalenia ustroju kapitalistycznego.

Ostatnie lata przed pierwszą wojną światową — to lata szerokiej, masowej kampanii antymilitarystycznej, prowadzonej przez rewolucyjną lewicę socjaldemokracji niemieckiej. Róża Luksemburg była jednym z czołowych jej uczestników.

Antymilitarystycznej kampanii lewicy nie zdołały zahamować ani represje rządowe, ani instrukcje Zarządu Głównego partii, zalecającego jej przerwanie. Róża skazana została za swe przemówienia na karę więzienia. Naciskowi prawicy partyjnej udało się pozbawić Różę i jej przyjaciół kilku organów prasowych, które poprzednio były ich trybuną. Nie udało się jednak odciąć lewicy od kadry jej aktywistów, od tysięcy terenowych działaczy robotniczych.

Tak od polemiki przeciwko Bernsteinowi, przez starcia wokół oceny pierwszej rewolucji rosyjskiej, aż do konkretnych walk masowych o prawa demokratyczne mas ludowych, przeciwko militaryzmowi, imperializmowi i wojnie wyrasta Róża Luksemburg — przywódca i teoretyk polskiego ruchu rewolucyjnego — równocześnie na jednego z czołowych przywódców rewolucyjnego lewicowego odłamu niemieckiej socjaldemokracji, a to znaczyło i międzynarodowego ruchu robotniczego.

Nadeszła godzina próby — rok 1914. Rok, w którym wszystkie teoretyczne różnice, wszystkie odcienie sformułowań nabrały jednoznacznego politycznego sensu: za czy przeciw udziałowi w wojnie rozpętanej dla niesprawiedliwych, zaborczych celów przez oba walczące ze sobą obozy imperialistyczne.

Stosunek do pierwszej wojny światowej stał się niezawodnym papierkiem lakmusowym, który pozwolił określić, kto z działaczy dawnej socjaldemokracji pozostał wierny ideom socjalizmu. W pierwszych już latach wojny kształtuje się, ujęta tym razem w organizacyjne formy opozycji przeciwko wojennej polityce większości, podstawowa kadra przyszłego światowego ruchu komunistycznego.

Bolszewicy pod przewodem Lenina w bardzo szybkim tempie wysuwali się na czoło tego konsekwentnie rewolucyjnego, konsekwentnie klasowego prądu. Spośród partii większych krajów europejskich oni jedni jako cała organizacja wypowiedzieli się za rewolucyjną polityką (obok nich zajęła takie stanowisko SDKPiL i PPS-Lewica w Polsce). Ale jeśli idzie o ma-

sowe partie socjaldemokratyczne Europy środkowej i zachodniej — to grupa skupiona wokół Róży Luksemburg i Karola Liebknechta niewątpliwie przerastała zarówno formatem swych działaczy, jak zasięgiem wpływów swych towarzyszy w innych krajach. I wystarczy zajrzeć do pism Lenina z tego okresu, by uświadomić sobie, jak wielką wagę przywiązywał on do ruchu Spartakusa.

Róża Luksemburg jest obok Karola Liebknechta sercem i mózgiem tego ruchu.

To wokół niej gromadzą się towarzysze w pierwszych dniach wojny, by przeciwstawić się polityce poparcia imperializmu niemieckiego, proklamowanej przez kierownictwo i przez frakcję parlamentarną socjaldemokracji. To jej wpływ skłania Karola Liebknechta do zerwania z dyscypliną partyjną. To ona wespół z grupą najbliższych organizuje legalne czasopismo „Die Internationale" („Międzynarodówka"), zamknięte niemal natychmiast przez władze kajzerowskie.

Jej zdanie o tym, że socjaldemokracja niemiecka, potem gdy jej przedstawiciele w parlamencie głosowali za kredytami wojennymi, jest już tylko cuchnącym trupem — pozostanie w historii jako wyraz zerwania lewicy niemieckiej socjaldemokracji ze złudzeniem „jedności" z oportunistami i z kautskistami.

Mimo że Róża większą część okresu wojennego spędza w więzieniu, znajduje drogi i możliwości, by nawet z więzienia kierować rozwijającym się ruchem.

Lutowa rewolucja rosyjska staje się dobitnym dowodem, że słuszna była perspektywa międzynarodowej lewicy, że wojna imperialistyczna musi doprowadzić do buntu, do rewolucji. Cóż dziwnego, że przywódczyni Spartakusbundu z najgłębszą sympatią śledzi przebieg wypadków rosyjskich, że całym sercem jest z bolszewikami w ich dążeniu do zakończenia wojny i stworzenia władzy robotniczo-chłopskiej w Rosji? Będziemy jeszcze mówić o wahaniach Róży w stosunku do Rewolucji Październikowej. Ale to, co jest najważniejsze — i co tutaj przede wszystkim trzeba powiedzieć: to zasadnicza solidarność Róży z partią bolszewików, z władzą radziecką, z masami robotniczymi i chłopskimi Rosji. Wszystkie wątpliwości, jakie nawiedzały ją w więzieniu, rozpraszały się niezwykle szybko z chwilą, kiedy znalazłszy się na wolności Róża stanęła sama przed analogicznymi problemami walki o władzę.

Podstawę do oceny pozycji Róży z okresu wojny stanowią dwa ostatnie gorączkowe miesiące jej życia. Zachowane po dziś dzień materiały pisane z tego okresu oddają tylko niewielką część ogromu pracy tych kilkudziesięciu dni, kiedy Róża, zaledwie opuściwszy celę więzienną stanęła wobec niesłychanie skomplikowanych zadań — organizowania nowej rewolucyjnej partii proletariatu niemieckiego, mobilizowania mas do szturmu przeciwko kapitalizmowi, okiełznania zbyt gorących spośród własnych towarzyszy, stawiania oporu awanturnictwu ludzi przypadkowych w ruchu. Obok niej było jakże niewielu współbojowników — Karol Liebknecht, Leon Tyszko, Franciszek Mehring, Klara Zetkin. A jednak wespół z nimi ta kobieta o słabowitym zdrowiu dźwigała z honorem swe niezmiernie ciężkie zadanie. I zarazem w swych artykułach i przemówieniach pozostawiła nam obraz owych dni tak żywy, tętniący pulsem serca i myśli,

obfity w intelektualne powiązania, że nie będzie mógł przejść obok nich obojętnie nikt z przyszłych historyków tego okresu.

Jest w tych artykułach cała Róża — bezgranicznie przekonana o słuszności sprawy socjalizmu i bezgranicznie oddana walce o tę sprawę, przepełniona wielkim patosem humanizmu, a zarazem nieprzejednana w walce z reakcją i wszystkimi jej sługusami, wpatrzona w cel — władzę dyktatury proletariatu, zbudowanie ustroju socjalistycznego, a zarazem mocno stojąca na ziemi, dostrzegająca każdy kamień na drodze do tego celu.

* * *

Zatrzymałem się dotąd wyłącznie niemal przy działalności Róży w szeregach socjaldemokracji niemieckiej.

Działalność ta splata się nierozerwalnie z jej działalnością w Polsce.

Nie pierwszy raz spotykamy się z tego rodzaju zjawiskiem w dziejach polskich ruchów wyzwoleńczych. Przez cały niemal wiek XIX polscy „żołnierze wolności" byli czołowymi bojownikami barykad w całej Europie. Nie przypadkowa jest ta rola polskich rewolucjonistów. Polska rozdarta przez reakcyjne tyranie Rosji, Austrii i Prus była jako kraj, jako naród zainteresowana w zwycięstwie demokratycznej rewolucji. Ucisk narodowy czynił najlepszych przedstawicieli narodu polskiego szczególnie wrażliwymi na wszelkie formy ucisku i krzywdy społecznej.

Róża rozpoczynała działalność wtedy, gdy owa epoka dobiegała już końca. Ale, choć zmieniła się klasowa treść walk, toczonych w Polsce i w Europie, coś z elementów przeszłości pozostało i w nowej sytuacji. Czy hasło międzynarodowej solidarności sił postępu nie obowiązywało proletariackich rewolucjonistów jeszcze bardziej aniżeli rewolucyjnych demokratów epoki powstań narodowych?

I podobnie jak udział w międzynarodowym ruchu demokratycznym podnosił niejednokrotnie rewolucyjnych demokratów poprzedniej epoki ponad ojczysty partykularz, wyostrzał ich wzrok na sprawy własnej ojczyzny i całego świata, tak kontakt i udział w międzynarodowym ruchu robotniczym polskich rewolucyjnych socjalistów był pożyteczny zarówno dla ruchu rewolucyjnego we własnym kraju, jak dla klasy robotniczej krajów, gdzie zagnały ich tułacze losy.

Ruch robotniczy w Polsce, rozdartej między zaborców, znajdował się na styku pomiędzy niemiecką socjaldemokracją a rewolucyjnym ruchem robotniczym Rosji — bolszewizmem.

Z jednej strony polski ruch robotniczy czerpał z doświadczeń najbardziej wówczas zorganizowanego, masowego odłamu europejskiego ruchu robotniczego — niemieckiej socjaldemokracji. Z drugiej strony polski ruch robotniczy był ściśle związany z dojrzewającą w imperium carskim (a więc i na ziemiach polskich) rewolucją, szybko rewolucjonizującymi się masami, których najbardziej konsekwentnym i bojowym wyrazicielem byli bolszewicy.

W tym splocie tkwiły źródła zarówno siły, jak i słabości ówczesnego polskiego ruchu i jego czołowego wyraziciela, Róży Luksemburg.

Kiedy w roku 1897 osiedlała się w Niemczech, miała już za sobą blisko

dziesięć lat rewolucyjnej działalności w polskim ruchu robotniczym. Kilkunastoletnia dziewczyna rozpoczęła pracę rewolucyjną w warszawskich kółkach socjalistycznych, które kontynuowały tradycje „Wielkiego Proletariatu". Przez cały czas swego pobytu w Niemczech była członkiem kierownictwa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, brała intensywny udział w jego pracach, reprezentowała wielokrotnie partię na międzynarodowych zjazdach socjalistycznych. W najgorętszych miesiącach 1905 r. porzuciła wszystko, by jako nielegalnik zjawić się w Warszawie i objąć bezpośrednie kierownictwo ruchem. A choć po zwolnieniu z więzienia wypadło jej opuścić polską ziemię na zawsze, pozostała nadal w kierownictwie SDKPiL. O autorytecie, jakim cieszyła się Róża w polskim ruchu robotniczym, świadczy fakt, że przed zjazdem zjednoczeniowym SDKPiL i PPS-Lewicy wydelegowano jednego z kierowniczych towarzyszy właśnie do niej, do Berlina, dla uzgodnienia platformy tego zjazdu.

Róża, jej osobowość, jej poglądy, jej działalność miały olbrzymi wpływ na rozwój polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. W dziedzinie teorii właśnie jej poglądy w decydujący sposób określiły oblicze SDKPiL i przez to wpłynęły na cały jej rozwój.

Trzy były zasadnicze zagadnienia, które musiał rozwiązać ruch proletariacki w Polsce.

Pierwsze: by tak rzec, samookreślić się klasowo, dojść do proletariackiej świadomości klasowej.

Drugie: odpowiedzieć na pytanie czy klasa robotnicza Polski, w swej walce z caratem ma liczyć na wewnętrzne siły rewolucji w Rosji, czy też, wobec słabości tych sił, szukać drogi oddzielenia losów kraju od rozwoju wypadków w Rosji.

Trzecie: zdać sobie sprawę ze swych możliwości, z sojuszników klasy robotniczej w społeczeństwie polskim i dróg przekształcenia ich z sojuszników potencjalnych w sojuszników efektywnych. To znaczy: konkretny program w stosunku do chłopów i inteligencji pracującej. Ten konkretny program musiał zawierać rozwiązanie polskiej kwestii narodowej, ustosunkowanie się do niepodległości i zjednoczenia kraju, który od przeszło stu lat znajdował się podzielony pod jarzmem zaborców.

Trzeba stwierdzić: w obu pierwszych zagadnieniach SDKPiL potrafiła dać odpowiedź jasną, konsekwentną i słuszną. Wobec trzeciego okazała się niemal bezradna. Trzeba też stwierdzić: zarówno w wielkich osiągnięciach ideowych SDKPiL, jak i w jej niepowodzeniach decydujący bodajże był wpływ poglądów i osobowości Róży.

SDKPiL była partią klasową. Wychowywała — i wychowała — w duchu klasowości setki robotniczych rewolucjonistów polskich, którzy swoją postawą określili kierunek rozwoju większości klasy robotniczej naszego kraju. I na pewno jest w tym wkład niezmordowanej pracy ideowej Róży — jednego z założycieli SDKPiL, redaktora „Sprawy Robotniczej", pierwszego jej organu, długoletniego członka kierownictwa partii, czołowej publicystki „Przeglądu Socjaldemokratycznego".

Nie było bynajmniej łatwo wtedy, na początku ostatniego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku, przewidzieć rozwój rewolucyjnego ruchu robotniczego w Rosji.

Trzeba było bardzo wiele politycznej dalekowzroczności, bardzo wiele

marksistowskiego wyrobienia, bardzo wiele przekonania o słuszności klasowego sposobu myślenia, aby zdobyć się na to wtedy, kiedy marksistowski ruch robotniczy w Rosji znajdował się dopiero w początkowej fazie swego rozwoju.

SDKPiL zdobyła się na tę dalekowzroczność, na obronę słusznej perspektywy rozwoju sił rewolucyjnych w Rosji, zasady sojuszu polskiego i rosyjskiego robotnika w walce przeciw caratowi. I znowu — w tym jej stanowisku niemały był wkład myśli i serca Róży Luksemburg.

Słuszność klasowej pozycji SDKPiL została potwierdzona przez życie, przez rozwój wypadków.

Na tym tle niewątpliwie wielkich osiągnięć SDKPiL trzeba widzieć jej bezradność, więcej — jej zasadniczo niesłuszne stanowisko w zagadnieniu trzecim. SDKPiL — i tutaj znowu Róża występuje jako czołowy przedstawiciel jej poglądów — nie doceniała kwestii sojuszników proletariatu, nie rozumiała wagi kwestii chłopskiej, nie potrafiła zająć właściwego stanowiska w kwestii narodowej, która w Polsce niewątpliwie odgrywała kluczową rolę.

Ale krzywdzące i głęboko niesłuszne są wszelkie zarzuty stawiane Róży, jakoby obce jej były patriotyzm i walka narodu w obronie polskości Wystarczy przejrzeć artykuły Róży poświęcone walce przeciwko germanizacji i rusyfikacji, zagadnieniom polskiej kultury narodowej, by zdać sobie sprawę, jak głęboko przywiązana była Róża do kraju ojczystego, do kultury polskiej, do wspaniałych tradycji polskiej walki wyzwoleńczej.

Ale jak pogodzić z tym faktem jej brak zrozumienia dla perspektyw walki narodowo-wyzwoleńczej we współczesnych jej warunkach, zadziwiającą sprzeczność między płomiennym protestem przeciwko poszczególnym faktom ucisku narodowego a zagubieniem znaczenia podstawowego przejawu tego ucisku — niewidzeniem konieczności walki o własną państwowość?

Nie wolno zapominać, że te poglądy Róży, reprezentowane przez SDKPiL, a częściowo przejęte również przez PPS-Lewicę, utrudniały zdobycie dla klasowego, rewolucyjnego socjalizmu wielu robotników i inteligentów, których tylko poczucie narodowej krzywdy zaprowadziło w szeregi „fraków"; czy nawet i dalej na prawo, do stronnictw nacjonalistyczno-burżuazyjnych.

* * *

Trzeba to powiedzieć wyraźnie: nie tylko w sprawie stosunku do niepodległości Polski poglądy Róży Luksemburg są różne od tego, co dzisiaj uważamy za słuszne, czego słuszność wykazał w sposób bezsporny bieg wypadków historycznych ostatniego półwiecza. Obok sporu z oportunistami wszystkich odmian, sporu z Bernsteinem i Kautskym, sporu, w którym Róża miała bezspornie rację, toczyła ona na przestrzeni dziesięcioleci spór drugi, spór, w którym nie miała racji — „dwudziestoletni spór z Leninem" — jak nazwał go Adolf Warski, jeden z najbliższych przyjaciół i towarzyszy Róży.

Poglądy, o które toczył się ten spór, wiążą się ściśle ze sobą. Właśnie dlatego przyjęto je określać wspólnym mianem luksemburgizmu, jako od-

rębnego od leninizmu, a w określonych zagadnieniach przeciwstawiającego się leninizmowi systemu poglądów.

Wiadomo na ogół, o co chodzi.

Róża uważała, że procesy ekonomiczne, związane z akumulacją kapitału, prowadzą do automatycznego załamania się ustroju kapitalistycznego (choć dodawała, że rewolucja robotnicza powinna obalić kapitalizm przed tym automatycznym załamaniem). Róża odrzucała leninowską koncepcję kierowniczej roli partii w rewolucji proletariackiej, odrzucała leninowską koncepcję demokratycznego centralizmu w budownictwie partyjnym, przeciwstawiając jej niezbyt jasne pojęcie „organizacji jako procesu". Róża odrzucała leninowską koncepcję hegemonii proletariatu w demokratycznej rewolucji, leninowskie hasło demokratycznej dyktatury robotników i chłopów jako władzy państwowej tej rewolucji i związane z tą koncepcją leninowskie postulaty w kwestii chłopskiej (ziemi dla chłopów) oraz w kwestii narodowościowej (prawa do stanowienia o sobie dla narodów ujarzmionych).

Nie sądzę, by trzeba było dzisiaj wykazywać niesłuszność tych poglądów. Z wyjątkiem jednego zagadnienia, do którego jeszcze powrócę, nie ma dziś w naszych szeregach zwolenników, a tym bardziej obrońców tych niesłusznych koncepcji.

Nie wystarczy jednak ograniczyć się do ogólnego stwierdzenia niesłuszności tych poglądów. Właśnie dyskusje ostatnich kilku lat wykazały, że warto zastanowić się nad przyczynami, które zrodziły koncepcje Róży.

W minionym okresie udzielano na to pytanie odpowiedzi, która nie była zbyt przekonująca. Lewicowcy niemieccy — mówiło się — okazali się niedojrzali, by pójść śladem bolszewików. Powoływano się na surowe słowa Lenina z krytyki „Broszury Juniusa" o słabości wszystkich niemieckich lewicowców, którzy boją się rozłamu i dlatego nie dopowiadają sprawy do końca. Ale czy nie było to branie skutku za przyczynę? Wydaje mi się, że stać nas dziś na głębsze, bardziej materialistyczne i bardziej dialektyczne ujęcie zagadnienia.

Co składa się na jasność leninowskiej myśli, na dalekowzroczność jej koncepcji, na precyzję jej sformułowań? Niewątpliwie bardzo wielką rolę odgrywa tu genialny umysł Lenina. Ale czy można powiedzieć, że bez znaczenia jest tu fakt, iż umysł ten rozwijał się w sytuacji obiektywnej, która — by mówić słowami Lenina — stawiała socjaldemokratów rosyjskich przed takimi najbliższymi zadaniami, które były najbardziej rewolucyjne ze wszystkich najbliższych zadań proletariatu jakiegokolwiek kraju? Że położenie klasy robotniczej rosyjskiej, położenie społeczeństwa rosyjskiego stawiało na porządku dnia rewolucję demokratyczną, którą do zwycięstwa doprowadzić mógł tylko socjalistyczny proletariat pod przewodem swojej marksistowskiej partii? Że wobec tego zagadnienia władzy, walki o władzę, sojuszników w tej walce, przerastania rewolucji demokratycznej w socjalistyczną były zagadnieniami o bezpośrednio aktualnym dla rewolucyjnych socjalistów znaczeniu, zagadnieniami, z którymi ich myśl musiała zmagać się na codzień, jeśli miała dać prawidłową, słuszną, skuteczną odpowiedź na sprawy bieżącej ich walki?

A w ówczesnych Niemczech?

Dawno przebrzmiały burze demokratycznej rewolucji. Ruch robotniczy wszedł w fazę tworzenia masowej partii, która potrafiła wymuszać od

burżuazji niemałe ustępstwa, ale nie miała warunków do bezpośredniej walki o obalenie jej panowania.

Zadaniem rewolucyjnych marksistów w tej sytuacji było utrzymanie rewolucyjnej, klasowo-proletariackiej świadomości w szeregach socjaldemokracji, utrzymanie poczucia nieprzejednanego konfliktu między klasą robotniczą jako całością a klasą kapitalistów, zwalczanie infiltracji obcych, przede wszystkim drobnomieszczańskich poglądów w szeregi klasy robotniczej.

Spójrzmy z punktu widzenia tej sytuacji, używając pewnego świadomego uproszczenia, na system poglądów określany jako „luksemburgizm".

Automatyczne załamanie kapitalizmu? Zagadnienie trudne w teoretycznej analizie, dostępne tylko szczupłej kadrze wykształconych marksistów. Ale jak nęcąca formuła dla przeciwstawienia się złudzeniom, rodzącym się na gruncie niewątpliwej poprawy sytuacji poszczególnych oddziałów klasy robotniczej! Jakie „serc pokrzepienie" dla wszystkich, których mierzi szara codzienność roboty partyjnej w warunkach pozornej — a w pewnym sensie i faktycznej — trwałości kapitalizmu i przestrzegającego formalnej legalności, ale niemniej skutecznie dławiącego ruch robotniczy pruskiego reżymu policyjnego!

Kierownicza rola partii w rewolucji? Centralizm demokratyczny? Dyscyplina partyjna? Rewolucja jest na razie za górami, za lasami. W masach robotników-członków partii żyje rewolucyjny duch dawnej socjaldemokracji. Ale wewnątrz partii, w jej aparacie aktualna jest na dziś infiltracja oportunistów do kierownictw partyjnych, do klubów parlamentarnych, do redakcji gazet partyjnych.

Czy w tej sytuacji nie grozi niebezpieczeństwo, że kierownicza rola partii przekształci się w kierownictwo coraz bardziej przeżeranego przez oportunizm aparatu w stosunku do rewolucyjnych na podstawie swojego klasowego instynktu mas robotniczych? Że centralizm demokratyczny, bezsilny wobec bezczelności bernsteinowców, zostanie z całą siłą zastosowany do ich rewolucyjnych przeciwników?

Program chłopski? Chłop niemiecki przestał być rewolucyjny. Głosiciele sojuszu z chłopem interpretują ten sojusz jako spółkę z bogatym chłopem-gospodarzem, z rzuceniem mu na pastwę robotników rolnych i biedoty wiejskiej. Czy nie lepiej zrezygnować z takiego programu chłopskiego, skoro proletariat rolny i biedota milczą zastraszone samowolą bloku junkrów i bogaczy wiejskich, rządzącego na wsi niemieckiej?

Pytania te nie są bynajmniej wymyślone. Na wszystkie mogę służyć konkretnymi faktami. Problemy istniały rzeczywiście, co bynajmniej nie znaczy, że odpowiedzi, które na nie dawała Róża i reprezentowany przez nią nurt, były słuszne.

Chyba najlepiej scharakteryzowała swoisty splot sprzeczności w jej własnych poglądach sama Róża, kiedy przemawiając w roku 1907 na londyńskim kongresie SDPRR oświadczyła, że solidaryzuje się z bolszewikami w ich obronie marksizmu przeciwko oportunizmowi mieńszewików, ale interpretuje marksizm nieco odmiennie od bolszewików, tak jak go interpretuje marksistowskie skrzydło socjaldemokracji niemieckiej. Cała rzecz w tym, że to, co wtedy wydawało się Róży siłą lewicy niemieckiej, było wyrazem jej słabości oraz niedojrzałości sytuacji w Niemczech.

Nasuwa się pytanie: czy nie było wyjścia z tej słabości, wyjścia w dro-

dze rozłamu, dokonanego jeszcze przed pierwszą wojną światową, powiedzmy gdzieś w roku 1910, w toku kampanii o prawo wyborcze i przeciwko militaryzmowi? Tego rodzaju zarzut, z powołaniem się na słowa Lenina z krytyki „Broszury Juniusa", postawiono — jak wiadomo — lewicy niemieckiej i Róży Luksemburg osobiście. Czy słusznie? Lenin o „Broszurze Juniusa" pisał w roku 1916, kiedy rozłam niewątpliwie dojrzał obiektywnie, kiedy fakt poparcia przez bernsteinowców i większość kautskistów kajzerowskiego rządu w niesprawiedliwej, imperialistycznej wojnie stworzył konkretny, zrozumiały dla najszerszych mas, powód rozłamu. Nie ma natomiast u Lenina jakichkolwiek akcentów „rozłamowych" w stosunku do socjaldemokracji niemieckiej w okresie przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Nie jest to chyba przypadek. Aby rozłam był realnie możliwy, musiały istnieć różnice zdań, jasne, zrozumiałe dla szeregów partyjnych, a dostatecznie ostre, by ten rozłam usprawiedliwić. Ich brak grozi zawsze niebezpieczeństwem, że u większości członków partii przeważy uczucie naturalnej lojalności wobec organizacji, w której wyrośli, normalna niechęć do jej osłabienia, jakie przejściowo dla ruchu oznacza każdy nawet najbardziej obiektywnie usprawiedliwiony rozłam. Każdy bowiem rozłam grozi niebezpieczeństwem, że rewolucyjna mniejszość zostanie izolowana, odcięta od mas.

Wielkie, silne partie komunistyczne powstały w starych krajach kapitalizmu tylko tam, gdzie rewolucyjny nurt pozostawał w dawnej partii, walczył w niej o zdobycie większości i dopiero na gruncie tej walki dokonał organizacyjnego oddzielenia od reformistów i ugodowców.

Oceniając stanowisko Róży, trzeba pamiętać, że mamy tu do czynienia ze sprzecznością tkwiącą nie tylko i nawet nie tyle w poglądach samej Róży, ile w obiektywnej rzeczywistości, w której wypadło jej działać.

Róża miała rację wszędzie tam, gdzie polemizowała z Bernsteinem, a (z wyjątkiem kwestii narodowościowej) również tam, gdzie polemizowała z Kautskym. Reprezentowała w tym wypadku obiektywną prawdę o klasowym społeczeństwie, wyrażoną w nauce marksizmu. Ale nie miała racji tam, gdzie polemizowała z Leninem. Tutaj reprezentowała ograniczony punkt widzenia rewolucyjnej mniejszości w kraju, w którym sytuacja rewolucyjna dopiero dojrzewała — wobec wszechstronnego ujęcia sprawy przez Lenina, reprezentanta świadomych robotników kraju, w którym rewolucja historycznie stała już na porządku dziennym.

A jak przedstawia się sprawa w Polsce?

Wydaje się, że odmiennie aniżeli w Niemczech. Prawda, swoiste sekciarstwo, zwłaszcza w kwestii narodowej i chłopskiej, miało rodzime źródła w rzeczywistości polskiej, rzeczywistości kraju, w którym siła uczuć narodowych czyniła z nich wymarzone narzędzie propagandy burżuazyjnego solidaryzmu, a hasło „oparcia Polski na chłopie" było niezwykle popularne wśród sporej części niewątpliwych przedstawicieli burżuazji. Ale zarazem obiektywna sytuacja polityczna Polski — jeśli na chwilę abstrahować od pewnego prowincjonalizmu polityki polskiej, tego osławionego „krakowskiego horyzontu", z którego szydził Lenin — była na pewno „rosyjska", a nie „niemiecka". I w Polsce nie było możliwości pokojowych, organicznych postępów klasy robotniczej. I w Polsce aktualna była walka zasadnicza — o rozbicie caratu, o obalenie panowania klas wyzys-

kujących. I właśnie dlatego SDKPiL jest partią „luksemburgistowską" bardzo swoistego typu.

Występuje to wyraźnie w sprawie narodowej. Tutaj dochodzą bowiem rodzime bodźce ku sekciarstwu, o których już była mowa (kto chce sobie uświadomić, jak silnie musiały one działać, niech przeczyta chociażby wzruszający skądinąd opis kręgu przyjaciół „Starego Rosoła" w opublikowanych niedawno wspomnieniach Olbrzymka). Ale w kwestii roli partii? W kwestii centralizmu demokratycznego? W kwestii dyscypliny partyjnej?

SDKPiL głosi partyjność związków zawodowych, narzuca swym organizacjom związkowym polityczny program partii. Daleko to do leninowskiej koncepcji partii, ale w odwrotną, sekciarską stronę.

SDKPiL nie tylko oddziela się organizacyjnie od oportunistycznej PPS, ale odrzuca wszelkie próby zbliżenia na gruncie codziennych akcji z poszczególnymi jej organizacjami. Więcej, nawet różnice pomiędzy SDKPiL-owcami przybierają niezwykle łatwo formę organizacyjnego rozłamu. To doprawdy daleko od luksemburgistowskiej koncepcji „organizacji-procesu", od potępienia przez Różę rzekomego bolszewickiego „hipercentralizmu".

W latach dwudziestych wysuwano tezę, że SDKPiL właściwie nigdy nie akceptowała tez Róży w sprawach organizacyjnych. Faktem jest, że „Przegląd Socjaldemokratyczny" drukował polemiki Róży z Leninem — również w kwestiach organizacyjnych. Ale faktem jest także, że praktyka organizacyjna SDKPiL (w odróżnieniu od jej taktyki politycznej na terenie SDPRR) była o wiele bliższa poglądom bolszewików niż koncepcji luksemburgizmu, tylko z wykrzywieniem w stronę sekciarstwa.

Doprawdy jest wzruszające, kiedy Róża w swych sprawozdaniach z Warszawy 1905 r. raz po raz zapewnia, zgodnie ze swą teorią, że wystąpienia robotnicze mają charakter ściśle żywiołowy, po czym... najspokojniej wylicza, co SDKPiL uczyniła, aby te żywiołowe wystąpienia wywołać i nimi kierować. Ładna to żywiołowość z przygotowanymi uprzednio komitetami strajkowymi, ulotkami określającymi hasła ruchu, a nawet terminy masówek i demonstracji.

Wiadomo, że w burzy 1905 r. wiele organizacji SDKPiL odchodziło w praktyce od tez luksemburgizmu również w kwestii chłopskiej, nie ograniczało swej pracy na wsi do proletariatu rolnego, ale zwracało się do ogółu chłopów pracujących, mobilizując ich wokół konkretnych żądań.

Tak w praktyce SDKPiL przeplatają się słuszne zasady marksizmu, decydujące o historycznym miejscu tej partii, z mylnymi poglądami luksemburgistowskimi i z korekturą tych poglądów, wynikającą z ich niezgodności z rzeczywistością polską, z naciskiem tej rzeczywistości na pracę terenowych organizacji partii.

Tylko tym faktem można tłumaczyć, że polski ruch komunistyczny, zachowując głęboki pietyzm dla postaci Róży Luksemburg, uznając jej olbrzymie zasługi dla polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, zarazem stosunkowo szybko wyzwolił się od tego niesłusznego, co tkwiło w jej koncepcjach. Już pod koniec lat dwudziestych byliśmy partią prowadzącą szeroko zakrojoną działalność wśród chłopów, partią o słusznym programie narodowościowym, partią, której olbrzymia większość stała na gruncie leninowskiej koncepcji awangardy proletariatu.

Trzeba zresztą powiedzieć, że pojęcia „luksemburgizm" i „poglądy Róży Luksemburg" nie są bynajmniej ze sobą identyczne. Luksemburgizm

— to określony system poglądów, który raz sformułowany żyje samodzielnym życiem niezależnie od jego twórcy. Poglądy Róży Luksemburg natomiast ulegały przemianom w wielu kierunkach, zależnie od sytuacji, w jakiej wypadało jej działać.

Można wysunąć generalną zasadę: im bardziej napięta stawała się sytuacja, im bliżej było rewolucji, tym więcej nowych akcentów pojawiało się u Róży. Tak w roku 1905 można znaleźć u niej niejedno sformułowanie, które w ocenie roli partii zbliża się do bolszewików. Tak w roku 1918, tuż po wyjściu z więzienia, Róża niemal z dnia na dzień precyzuje — to znaczy zaostrza — swe sformułowania, przezwycięża wątpliwości w sprawie terroru rewolucyjnego czy też swobody działania dla partii reakcyjnych. Róża nie była zasuszonym molem książkowym, głuchym na głos rzeczywistości. Kiedy konkretne wymagania rewolucyjnej walki stawiały ją przed konkretnymi problemami, odpowiadała na nie tak, jak jej dyktował rewolucyjny rozum, nawet jeśli to było sprzeczne z „systemem luksemburgizmu".

Róża szła ku leninizmowi, to znaczy ku konsekwentnemu komunizmowi, ku marksizmowi odpowiadającemu wymaganiom epoki rewolucji socjalistycznej, epoki zapoczątkowanej przez rosyjski Październik. Szła — nie zawsze konsekwentnie. Ale szła właśnie w tym kierunku. I każdy przypływ fali rewolucyjnej powodował u niej korektę tych poglądów, które ją różniły od Lenina, gdy tymczasem pseudomarksiści kautskistowskiego typu przy każdym kolejnym wzmocnieniu się fali rewolucyjnej odchodzili coraz dalej od rewolucyjnej ideologii proletariatu, zbliżając się do jawnych ugodowców.

* *
*

W świetle tego, co powiedzieliśmy dotąd, szczególnie jasna jest niesłuszność tendencji, jaka wystąpiła gdzieniegdzie w toku minionych kilku lat — tendencji do powoływania się właśnie na Różę przy kwestionowaniu aktualności leninowskiej koncepcji partii i dyktatury proletariatu na dzień dzisiejszy.

Wydaje się, że przede wszystkim zwrócić należy uwagę na metodologiczny aspekt sprawy. To, co było niesłuszne w poglądach Róży — to nie zbiór przypadkowych pomyłek, ale określony system poglądów związanych ze sobą, wynikających jedne z drugich.

Jakże więc można podchodzić do niego metodą wybierania najbardziej odpowiadających danemu publicyście fragmentów teorii, odrzucania teorii akumulacji czy stanowiska w kwestii narodowej i chłopskiej, a przyjmowania polemiki przeciwko centralizmowi demokratycznemu i przeciwko represyjnym funkcjom dyktatury proletariatu?

Spotykamy się z takim argumentem: owszem, praktyka wykazała niesłuszność poglądów Róży Luksemburg, jeśli idzie o okres zdobycia władzy i bezpośrednio po nim. Ale doświadczenia późniejszej praktyki wykazały znowu, że niektóre niebezpieczeństwa, na które wskazywała Róża — przypominam: wskazywała w polemice, broniącej nieprzydatnych, a więc fałszywych dla tego okresu koncepcji! — są w samej rzeczy aktualne. Warto więc powrócić do tych koncepcji.

I z tym wywodem trudno mi się pogodzić. Róża Luksemburg formułowała swe poglądy mając na myśli problemy i zadania właśnie swego okresu, okresu walki o władzę klasy robotniczej, o utrzymanie i umocnienie tej władzy. Jeśli jej koncepcje były nieprzydatne dla burz właściwego jej okresu historycznego, to jak mogą być pożyteczne przy rozpatrywaniu zagadnień i trudności etapu o wiele późniejszego, o którym Róża nie pisała, bo pisać nie mogła, gdyż go nie znała?

Można oczywiście wyrwać z całości wywodów Róży parę zdań, zacytować je i osiągnąć zaskakujący efekt aktualności. Ale czy będzie to aktualność rzeczywista w sensie adekwatności sytuacji, zgodności realnego układu sił społecznych z tym, który miała na myśli Róża? Jestem przekonany, że analiza naszych dzisiejszych problemów, kłopotów i trudności musi wychodzić od konkretów naszej dzisiejszej sytuacji, nie może się zaś opierać na doborze cytat z pracy Róży pisanych przed czterdziestu laty.

By mówić konkretnie: chodzi — w stosunkowo niewielkim stopniu — o stosunek Róży do ogólnych praw demokratycznych obywateli, w bardzo dużym zaś stopniu o sprawę leninowskiej koncepcji partii, o centralizm demokratyczny, zakaz frakcji i ugrupowań wewnątrz partii, o dyscyplinę partyjną.

Myślę, że o sprawie pierwszej można mówić tylko pobieżnie. Róża zajmowała się nią stosunkowo mało. Po prostu — nie stanęła nigdy przed tą problematyką. Mamy w tej sprawie tylko jej wypowiedź w broszurze o rewolucji rosyjskiej, broszurze pisanej w więzieniu i następnie, ze względu na nowe, tym razem odmienne wątpliwości, wstrzymanej w druku przez jej najbliższych za jej wiedzą i zgodą. Sprawa sprowadza się do rzeczy w zasadzie prostej i bezspornej, że wszelkie ograniczenia swobód demokratycznych (nawet ich ograniczenia w stosunku do burżuazji, do reakcji) są czymś niedobrym. Nie kwestionował tego i Lenin. Twierdził natomiast, że są złem koniecznym, nieuniknionym w okresie, kiedy klasa robotnicza w skali światowej pozostaje jeszcze słabsza od klasy kapitalistów. Ale kto wczyta się uważnie w artykuły i przemówienia Róży ostatnich dwóch miesięcy jej życia, ten nie będzie mógł zaprzeczyć, że praktyka rewolucyjnej działalności zbliżała ją niezwykle szybko właśnie do leninowskiego stanowiska.

Nie chcę przez to powiedzieć, że zasięg swobód demokratycznych dla różnych warstw społecznych i kierunków politycznych w warunkach dyktatury proletariatu, zwłaszcza w warunkach umocnionej już i rozbudowanej dyktatury proletariatu, nie jest problemem istotnym, aktualnym również dla naszych dni. Jest nim na pewno. Tylko chodzi o to, że zasięg ten można określać jedynie na podstawie realnej analizy dzisiejszej rzeczywistości, jeśli się chce, aby jakiekolwiek zmiany tego zakresu w rezultacie umacniały dyktaturę proletariatu, zwiększały zasięg wpływów socjalizmu w społeczeństwie.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli idzie o koncepcje organizacyjne Róży, o jej pogląd na rolę partii i jej strukturę organizacyjno-polityczną. Dla przemyślenia zagadnienia roli partii i więzi tej roli ze strukturą organizacyjną partii, przestudiowanie sporu w tej sprawie między Różą a Leninem może być na pewno pożyteczne.

Tylko — czy należy podchodzić do tego powołując się na poszczególne,

co efektowniejsze, wypowiedzi Róży, przeciwstawiać je leninowskiej koncepcji partii, powołując się przy tym na doświadczenia okresu tzw. „kultu jednostki" jako na wymowne potwierdzenie słuszności przepowiedni Róży?

Myślę, że w gruncie rzeczy trzeba tu ustosunkować się do jednego zagadnienia: czy zjawiska, określone — zresztą w sposób wysoce niedostateczny — jako tzw. „kult jednostki" wynikają w sposób organiczny z leninowskiej koncepcji partii. Tylko wtedy bowiem można z tych zjawisk wyciągnąć wniosek o nieprzydatności tej koncepcji, o konieczności jej rewizji?

Twierdzę: te zjawiska nie wynikają z leninowskiej koncepcji partii, są z nią wręcz sprzeczne, stanowią jej zniekształcenie — choć powoływano się na tę koncepcję przy ich obronie.

Kiedy w toku dyskusji ostatnich kilku lat wzięliśmy się do gruntownej analizy obowiązującego statutu partii, uświadomiliśmy sobie, że w gruncie rzeczy niewiele w nim jest do zmienienia. Że olbrzymia większość słusznie w toku tej dyskusji wysuwanych postulatów jest w nim już zawarta. Zjawiska, o których mowa, należą, **jeśli idzie o koncepcję partii,** nie do dziedziny teorii, lecz przede wszystkim do dziedziny praktyki, do dziedziny niezgodności między teorią a praktyką, między słowem a czynem. Jest to dziedzina niezmiernie doniosła, wymagająca od nas wnikliwej analizy i stałej troski, aby nie dopuścić do powtórzenia tych zjawisk. Ale właśnie jeśli idzie o ten kompleks zagadnień, dzieła Róży niewiele nam pomogą. Róża po prostu nie znała tych spraw, gdyż nie istniały one jeszcze w jej czasach.

Przeciwstawianie leninowskiej koncepcji partii, rzekomo skompromitowanej przez zjawiska „kultu jednostki" i koncepcji organizacyjnych Róży, rzekomo szczególnie przydatnych dla naszej epoki, zakłada niejako milcząco, że wszystkie lub co najmniej niektóre poważne zła okresu „kultu jednostki" wynikają z tej właśnie leninowskiej koncepcji.

Sądzę, że takie stanowisko jest niesłuszne, niezgodne z rzeczywistością i szkodliwe.

Czy znaczy to, że w dziełach Róży nie znajdujemy niczego, co mogłoby być nam przydatne w okresie obecnym, kiedy ze szczególną uwagą analizujemy nasze poglądy teoretyczne i naszą praktykę, by uchronić się przed nawrotami zjawisk, o których mówiliśmy?

Na pewno nie. Ale wydaje mi się, że trzeba ich szukać gdzie indziej, aniżeli ich się szuka dotąd. Wydaje mi się, że trzeba ich szukać tam, gdzie Róża formułuje poglądy słuszne zarówno dla jej, jak i dla naszego okresu historycznego, wspólne zarówno jej, jak Leninowi, poglądy, których aktualność przyblakła mocno w minionym okresie. Mam na myśli poglądy Róży i Lenina na rolę mas w procesie historycznym, na konieczność zachowania i rozwijania demokratycznych aspektów centralizmu demokratycznego, na konieczność stałej, ożywionej wymiany poglądów między członkami partii, między górą a dołem, między kierownictwem partii a szeregami partyjnymi, między partią jako całością a szerokimi masami bezpartyjnych ludzi pracy. Mam na myśli humanistyczny patos socjalizmu, wspólny zarówno Róży, jak Leninowi, jednakowo u obojga związany z namiętnym odrzuceniem filisterskiego, mieszczańskiego pseudohumanizmu, właściwego kautskistom i bernsteinowcom, jednakowo u obojga przesy-

cony głęboką nienawiścią do nieludzkiego kapitalizmu, ustroju krzywdy społecznej i do jego jawnych lub zamaskowanych obrońców.

Przywróciliśmy w zasadzie walor obu tych momentów w okresie dyskusji, której punktem kulminacyjnym było VIII Plenum. Byłoby jednak złudzeniem sądzić, że są one w pełni doceniane wszędzie w naszej codziennej praktyce.

* * *

Róża Luksemburg — to wybitny człowiek, stojący na przejściu między dwiema epokami: między epoką pokojowego rozrostu wszerz masowego ruchu robotniczego, rozwijającego się w sytuacji, kiedy obiektywna sytuacja stawiała temu ruchowi konkretne zadanie jedynie wszechstronnego przygotowania się do decydujących bitew, czekających go w przyszłości, a między epoką bezpośrednio rewolucyjną, epoką szturmu na same posady kapitalizmu. Jej wielkie serce czuło tętno tych nadchodzących bitew, jej dalekowzroczny umysł dostrzegał konieczność ich nadejścia. To dawało jej siłę do obrony nie sfałszowanych zasad rewolucyjnych klasowego socjalizmu, siłę do walki przeciwko zalewowi mieszczaństwa, które reprezentowali bernsteinowscy rewizjoniści, a któremu ulegali kautskiści. Ale zarazem sytuacja, w której wypadło jej przede wszystkim działać — układ sił klasowych w Niemczech wilhelmowskich, układ sił wewnątrz socjaldemokracji niemieckiej — obciążały ją w pewnym stopniu balastem koncepcji właściwych innemu okresowi, okresowi mniej ostrej walki klasowej. To stwarzało wewnętrzną sprzeczność w jej poglądach.

Lenin był wolny od tej sprzeczności. Działając w warunkach, kiedy każdy dzień i każdy rok uświadamiał awangardzie proletariatu jej bezpośrednie zadanie obalenia carskiej tyranii, czuł głęboką odpowiedzialność tej awangardy za ogólnohumanistyczne i ogólnodemokratyczne zadania ludowej rewolucji. Ale zarazem ta sytuacja wyostrzała jego spojrzenie na konkretne wymagania rewolucyjnej walki, uczyła go rewolucyjnego realizmu, którego niekiedy brakło Róży, uczyła go elastycznego, wolnego od wszelkiego schematu, manewrowania dla pozyskania chociażby chwiejnych i przejściowych sojuszników, wpajała mu zmysł zrozumienia twardych konieczności zdobycia i utrzymania władzy.

Do czego nawiązujemy, do czego powinniśmy nawiązywać u Róży Luksemburg? Do jej hartu rewolucyjnego, do jej bezkompromisowej walki, która poprowadziła ją do kazamat warszawskiej Cytadeli i na barykady berlińskiego Stycznia — do nieugiętej walki przeciwko kapitalizmowi i frazeologii socjaldemokratycznej. Do tego, co łączyło ją z leninizmem i przeciwstawiało oportunistom wszystkich odcieni.

To jest ta Róża, która pozostała w dziejach ruchu robotniczego, to tej Róży praca owocowała po jej śmierci. To po niej zostały wielotysięczne kadry robotnicze, wychowane przez nią w duchu wierności socjalizmowi, oddania dla sprawy rewolucji. To po niej została wielka i prawdziwa legenda o Róży — wodzu rewolucyjnych robotników Niemiec i Polski. To po niej został ruch komunistyczny polski i niemiecki, który szczyci się tym, że u ich początków stała jej niezmordowana działalność.

W tym właśnie tkwi wielkość, taka jest prawda historyczna o Róży Luksemburg.

ŚLADAMI WALK KPZU I KPZB

MIKOŁAJ SZCZYRBA

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy

Kierowany przez komunistów rewolucyjny ruch ukraińskich robotników i chłopów na rzecz społecznego i narodowego wyzwolenia Ukrainy zachodniej stanowił część składową walki rewolucyjnej mas pracujących całej ówczesnej Polski.

Organizacyjnie KPZU wywodzi swój rodowód od tych grup komunistycznych, które w końcu 1918 r., pod wpływem rewolucyjnych wydarzeń w Rosji i na Ukrainie, utworzyli miejscowi robotnicy ukraińscy na terytorium ówczesnej Galicji wschodniej.

1 listopada 1918 r. po rozpadnięciu się monarchii austro-węgierskiej burżuazyjno-nacjonalistyczne partie ukraińskie (narodowcy, radykałowie i socjaldemokraci) proklamowały na terenie Galicji wschodniej samodzielne państwo burżuazyjne, które 9 listopada zostało przez nich nazwane Zachidno-Ukraińską Narodną Republiką (ZUNR). Na czele powstałego państwa stanęła Ukraińska Narodowa Rada (UNR), która powołała rząd, nazwany Sekretariatem Państwowym (Derżawnyj Sekretariat).

Początkowo ZUNR znalazła pewne poparcie również wśród części miejscowego chłopstwa ukraińskiego oraz ukraińskiej klasy robotniczej. Jednakże najbardziej uświadomieni przedstawiciele tych warstw wkrótce zorientowali się, że ZUNR — aczkolwiek nazywa się republiką „ludową" (narodną) — wcale nie jest tym państwem, o którym marzyli.

Uświadomiwszy sobie to, przodująca część ukraińskich robotników przystąpiła do walki o inną republikę, o inną w niej władzę. Zaczęły działać miejscowe organizacje komunistyczne. W początkach stycznia 1919 r. takie organizacje powstały już w Drohobyczu, Stryju, Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie. Organizacje te utworzyli powracający z Ukrainy byli jeńcy wojenni oraz miejscowi robotnicy i inteligenci, często byli członkowie USDR, którzy zerwali z ugodowością i przeszli na pozycje rewolucyjne. Wśród działaczy komunistycznych tego okresu wymienić należy takich ludzi, jak Bileńkyj, Nebyłowicz, Wasyl Kocko, I. Kusznir, G. Michać.

Antyrządowe wystąpienie, skierowane przeciwko ZUNR, znalazło jaskrawy wyraz w rezolucji uchwalonej w imieniu 10 tysięcy robotników przemysłu naftowego na zebraniu przedstawicieli tych robotników, odbytym

w styczniu 1919 r. w Drohobyczu. W tej rezolucji żądanie robotników sformułowano w sposób następujący:

„Rozpędzić Radę Narodową (mowa o UNR), zaprowadzić władzę Rad i przesłać braterskie pozdrowienia Radzie Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich w Moskwie i w Charkowie".

W miesiącu lutym 1919 r. zwołano do Stanisławowa nielegalnie pierwszą ogólnokrajową konferencję komunistycznych grup i organizacji Galicji wschodniej. Na tej konferencji zjednoczono wszystkie grupy w jedną organizację, opracowano podstawowy program polityczny i wybrano organ kierowniczy — Komitet Centralny. Tym samym założono faktycznie i formalnie nową partię, którą nazwano Komunistyczną Partią Galicji Wschodniej (po ukraińsku Komunistyczna Partia Schidnoi Hałyczyny — KPSH).

Po założeniu KPSH ruch rewolucyjny Galicji wschodniej miał już swego politycznego kierownika i przybierał coraz bardziej na sile.

Szczytowym jego punktem w owym czasie było zorganizowane i kierowane przez komunistów powstanie robotnicze w Drohobyczu, które wybuchło 14 kwietnia 1919 r. przeciwko władzom ZUNR.

Powstańcy opanowali miasto i proklamowali władzę Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Po dwudniowych walkach powstanie zostało stłumione przez wojsko i policję ZUNR.

W tym samym czasie, kiedy komunistyczny ruch w Galicji wschodniej w warunkach nielegalnych stawiał swe pierwsze kroki, na terenie Ukrainy 25 grudnia 1917 r. proklamowano Ukraińską Republikę Radziecką. Zaczęły powstawać komórki i grupy komunistyczne wśród tych Ukraińców z Galicji wschodniej i Bukowiny, którzy znaleźli się na terytorium Ukrainy. W końcu kwietnia 1919 r. w Kijowie odbyła się narada tych grup, na której wyłoniono Komitet Tymczasowy KPSH i Bukowiny.

W następnym okresie (lata 1919 — 1920) oba te ośrodki i reprezentowane przez nie grupy zjednoczyły się w jedną KPSH.

W 1920 r. KPSH została przyjęta do III Międzynarodówki. KPSH jednoczyła w swych szeregach nie tylko Ukraińców, ale również Polaków i Żydów. Działała nielegalnie.

* * *

Aby lepiej można było kierować rewolucyjnym ruchem na ziemiach zachodnioukraińskich, kierownictwo KPRP i KP(b)U w porozumieniu z kierownictwem KPSH zawarły w 1921 r. specjalną umowę, na mocy której KPSH z samodzielnej sekcji III Międzynarodówki stała się sekcją KPRP. A więc komuniści Ukrainy zachodniej pod względem organizacyjnym znaleźli się w jednych szeregach z komunistami Polski.

30 października 1921 r. we Lwowie w zabudowaniach grekokatolickiej katedry św. Jura zwołano konferencję KPSH. Na tej konferencji miały być opracowane wytyczne działalności KPSH i ostatecznie załatwione sprawy organizacyjne. Konferencja jednak się nie odbyła. Wszyscy jej uczestnicy w liczbie 26 osób zostali wydani przez prowokatorów i aresztowani. Oprócz tego dokonano szeregu dalszych aresztowań we Lwowie i innych miastach. Wśród zatrzymanych znaleźli się M. Tesluk, Jaworski-Paszkiewicz, przedstawiciel KC KPRP — Łęczycki,

Dla komunistycznego ruchu na Ukrainie zachodniej stanowiło to silny cios.

W dniach od 22 listopada 1922 r. do 10 stycznia 1923 r. odbył się we Lwowie proces polityczny przeciwko uczestnikom wspomnianej konferencji, znany pod mianem **„procesu świętojurskiego"**. Był to pierwszy masowy proces KPSH w Polsce burżuazyjnej. Na ławie oskarżonych obok działaczy KPSH Nestora Chomyna, S. Senyka, Ostapa Dłuskiego, Olgi Groserowej, Cichockiego, Stanisława Cybrucha, Włodzimierza Popiela, Matwijewa, O. Kryłyka (Wasylkowa), Korbutiaka, M. Redera, Malinowskiego, Józefa Kowalczyka, Dzusa, Wantucha, zasiedli działacze KPRP — poseł Stefan Królikowski i Franciszek Łęczycki. Ogółem 39 osób. Wspólnymi siłami salę sądową przekształcili oni w trybunę walki z uciskiem społecznym i narodowym.

Dla dalszego rozwoju komunistycznego ruchu na Ukrainie zachodniej wielkie znaczenie miał II zjazd KPRP, odbyty w sierpniu — wrześniu 1923 r.

Zjazd zajął słuszne, leninowskie stanowisko w kwestii narodowej i rolnej, co dla Ukrainy zachodniej miało olbrzymie znaczenie. W rezolucji w kwestii narodowej, zatytułowanej **„Za waszą i naszą wolność"**, znajdują się takie oto słowa:

„Nie masz rzetelnej wolności ludu polskiego bez zupełnej wolności ludów podbitych...

Robotnik polski nie zdoła wyzwolić się z pęt polskiego i międzynarodowego kapitału, dopóki pomagać będzie burżuazji polskiej do dławienia dążeń wyzwoleńczych ludów podbitych lub choćby tylko obojętnie będzie na nie patrzeć. **Chłop polski** nie wydrze ziemi obszarnikom, dopóki nie upadnie władza obszarników na ziemiach ukraińskich i białoruskich...

Ludowe masy ukraińskie, stanowiące znaczną większość ludności Galicji wschodniej i innych ziem ukraińskich wcielonych gwałtem do państwa polskiego, niejednokrotnie kosztem krwawych ofiar dawały wyraz swej woli oderwania się od Polski i zjednoczenia z Ukrainą Radziecką. Szereg ruchów powstańczych, utopionych we krwi przez wojsko polskie, rozpaczliwe akty sabotażu, powszechny w Galicji wschodniej bojkot wyborów do Sejmu, męczeństwo młodzieży i inteligencji ukraińskiej, idącej na śmierć i ginącej w więzieniach i obozach koncentracyjnych, nieustający stan wyjątkowy i ekspedycje karne — wszystko to świadczy, że **panowanie Polski na ziemiach ukraińskich opiera się wyłącznie na brutalnej przemocy"**.

Stwierdziwszy to, II zjazd KPRP podkreślił, że „polskie masy pracujące muszą uznać i popierać dążenia robotników i chłopów ukraińskich i białoruskich do wyzwolenia i przyłączenia ich ziem do Ukrainy i Białorusi Radzieckiej".

Od tego czasu KPP nie przestawała walczyć o prawo Ukrainy zachodniej do samookreślenia i oderwania się od Polski. Była ona zresztą jedyną partią polską, która przez cały czas konsekwentnie zajmowała takie stanowisko. Wszystkie inne partie walczyły o zatrzymanie tych ziem w granicach państwa polskiego.

Słuszne stanowisko KPP w kwestii narodowej pozwoliło komunistom Ukrainy zachodniej stanąć na czele walk wyzwoleńczych na tych terenach i skupić wokół siebie jak najszersze rzesze ludności ukraińskiej.

Tak samo jak komuniści polscy wśród polskich partii, komuniści ukraińscy byli wśród ukraińskich partii drobnomieszczańskich i burżuazyjnych jedyną partią, która konsekwentnie walczyła o oderwanie ziem zachodnioukraińskich od Polski i przyłączenie ich do Ukrainy Radzieckiej. Wszystkie inne partie zwalczały Ukrainę Radziecką i występowały przeciwko przyłączeniu Ukrainy zachodniej do Ukrainy Radzieckiej. Tym swoim stanowiskiem podtrzymywały one te właśnie siły, które gnębiły Ukrainę zachodnią.

Na II zjeździe KPRP zapadła też decyzja w sprawie przekształcenia KPSH w Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy (KPZU) i rozszerzenia jej działalności na tereny całej Ukrainy zachodniej, a więc na Galicję wschodnią, Wołyń, Chełmszczyznę i Podlasie.

Ruch rewolucyjny zaczął rozwijać się coraz bardziej. Ogarniał nie tylko szerokie masy robotników i chłopów, ale przenikał i opanowywał nawet całe organizacje Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej (USDP), która przedtem, podobnie jak i PPS, stała na pozycjach nacjonalizmu i ugody. Proces rewolucjonizowania USDP doprowadził do tego, że burżuazyjny rząd polski 30 stycznia 1924 r. rozwiązał tę partię, a wielu jej członków osadził w więzieniu. Po rozwiązaniu USDP większość jej członków, zwłaszcza rekrutujących się ze środowiska ukraińskich robotników i chłopów, wstąpiła do KPZU. W rezultacie tego, liczba członków KPZU znacznie wzrosła. KPZU stała się organizacją masową, szczególnie na terenach Wołynia, Chełmszczyzny i Podlasia, gdzie prawie wszystkie organizacje USDP przystąpiły do KPZU.*)

Do KPZU wstąpiło również 4 posłów, którzy przedtem należeli do USDP i tworzyli w Sejmie polskim oddzielny klub poselski USDP. Byli to posłowie Jakub Wójtiuk i Józef Skrypa, wybrani w województwie lubelskim, oraz Andrzej Paszczuk i Choma Prystupa, wybrani na Wołyniu.

7 listopada 1924 r. posłowie ci wspólnie z posłami St. Łańcuckim i Stefanem Królikowskim zorganizowali w ówczesnym Sejmie **„sejmową frakcję komunistyczną"**, której wiceprzewodniczącym został J. Wójtiuk, a J. Skrypa — sekretarzem.

W deklaracji ogłoszonej w związku z przystąpieniem socjaldemokratycznych posłów ukraińskich do „sejmowej frakcji komunistycznej" mówiło się, że uczyniono to po to, by:

„nieugięcie walczyć o zwycięstwo wspólnej dla nas idei komunistycznej i by dać wyraz solidarności i braterstwa broni rewolucyjnych mas pracujących Ukrainy zachodniej z polską rewolucyjną klasą robotniczą i polskimi rewolucyjnymi masami chłopskimi". („Nasza Prawda" 1924 r. nr 9 — 12, str. 97).

Po przekształceniu KPSH w KPZU i po wstąpieniu do niej 4 posłów ruch rewolucyjny na Ukrainie zachodniej znacznie się wzmógł, a sama KPZU rozszerzyła swe wpływy.

---

*) USDP jako partia przestała istnieć na Ukrainie zachodniej. Przez parę lat nie było żadnej partii o tej nazwie. Dopiero w 1928 r. kilku starych działaczy socjaldemokratycznych, wyrzuconych w marcu 1923 r. z ówczesnej USDP za oportunizm, zorganizowało nową USDP. Ale była to już partia nacjonalistyczna i ugodowa, ściśle współpracująca z ukraińskimi partiami burżuazyjnymi oraz z PPS.

W październiku 1925 r. odbył się II zjazd KPZU, na którym ustalono ideologiczne, polityczne i organizacyjne fundamenty partii. Ukraina zachodnia była krajem rolniczym. Dlatego też II zjazd zagadnieniu chłopskiemu poświęcił dużo uwagi. Między innymi zjazd podkreślił, że:

„lepszą formą szerokiej organizacji mas chłopskich może być organizacja chłopska, która mogłaby ogarniać szerokie warstwy chłopstwa... Do stworzenia takiej organizacji chłopskiej partia powinna wykorzystać wszystkie środki". (Uchwała II zjazdu KPZU).

W wyniku tej uchwały przystąpiono do zjednoczenia dwóch istniejących na Ukrainie zachodniej legalnych organizacji chłopskich — **„Ukraińskiego Socjalistycznego Zjednoczenia"** (Ukr. Soc. Objednannia) — **„Związku Chłopskiego"** („Selanskij Sojuz"), które działało na Wołyniu i Chełmszczyźnie, z grupą **„Woli Ludu"** („Wola Naroda"), która działała na terenie Galicji wschodniej.

W październiku 1926 r. zwołano do Lwowa zjazd obydwu tych organizacji, na którym założono nową partię — **„Ukraińskie Chłopsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne"** („Ukr. Selansko-Robitniczne Socjalistyczne Objednannia") — **„Selrob"**.

Do kierownictwa „Selrobu" weszli przedstawiciele KPZU. Stowarzyszenie „Selrob" ułatwiło KPZU kierownictwo rewolucyjnym ruchem chłopskim na Ukrainie zachodniej. Wkrótce „Selrob" stał się masową rewolucyjną organizacją chłopską.

W odezwie KC „Selrobu", wydanej po zjeździe, mówiło się:

„Nasza zjednoczona partia... stawia sobie za cel walkę o socjalizm... Partia będzie walczyła o rząd chłopsko-robotniczy, o przekazanie całej ziemi bezpłatnie chłopstwu pracującemu, o urzeczywistnienie prawa narodu ukraińskiego do samookreślenia".

Dzięki umiejętnemu kierownictwu „Selrob" wkrótce stał się masową organizacją. Z jego ramienia w latach 1928 — 1930 w Sejmie było 3 posłów — K. Walnicki, M. Cham i Semiuk. W roku 1930 „Selrob" posiadał 70 powiatowych komitetów i ponad 400 miejscowych organizacji. Za pośrednictwem „Selrobu" komuniści kierowali na terenie Lubelszczyzny taką organizacją kulturalno-oświatową, jak **„Ridna Chata"**.

Obawiając się rozszerzenia masowego ruchu rewolucyjnego, rząd sanacyjny Polski w roku 1932 rozwiązał „Selrob", a wraz z nim wszystkie inne legalne ukraińskie organizacje rewolucyjne. Jednocześnie zamknięto wszystkie lewicowe gazety ukraińskie.

Cały ciężar bezpośredniego kierowania walką rewolucyjną na Ukrainie zachodniej spadł znowu na barki nielegalnych organizacji KPZU.

• •
•

Kierowany przez KPZU i organizacje z nią spokrewnione rewolucyjny ruch na Ukrainie zachodniej ma za sobą w swej dwudziestoletniej historii szereg chlubnych kart, które miały znaczenie dla ruchu rewolucyjnego w całej Polsce. Oto najgłówniejsze z nich:

Rok 1924. W wielu miejscowościach Ukrainy zachodniej odbywały się

pierwszomajowe demonstracje. W miasteczku Zabłotów województwa stanisławowskiego w manifestacji wzięło udział kilka tysięcy chłopów. Na transparentach i sztandarach widniały hasła: **„Niech żyje jedność robotniczo-chłopska". „Niech żyje Polska Republika Rad". „Niech żyje zjednoczenie Ukrainy zachodniej z Ukrainą Radziecką".**

Policja rozpędziła manifestacje kulami.

Takich manifestacji na Ukrainie zachodniej było więcej. W książce „1 Maja" (Książka i Wiedza, 1950), opracowanej przez T. Daniszewskiego, tak się wspomina o tych manifestacjach: **„Cechą charakterystyczną demonstracji pierwszomajowych w 1924 r. jest masowy w wielu miejscowościach udział chłopów...**

Największe pierwszomajowe demonstracje chłopskie miały miejsce na tzw. „kresach", czyli na ziemiach ukraińskich i białoruskich..."

W odezwie KPRP zaś, zawierającej ocenę przebiegu tych manifestacji, zaznacza się:

„W Zabłotowie, w Galicji wschodniej, morderczy ogień karabinowy... kosi. Są liczne ofiary w zabitych i rannych... Ten nikczemny mord zapisze sobie lud pracujący obok innych zbrodni ginącego ustroju i nie zapomni o nich w dniu ostatecznego porachunku".

Rok 1926. W środę 31 marca bezrobotni miasta Stryja udali się przed gmach starostwa, by domagać się zasiłków. Kordony policji nie dopuszczały do gmachu. Zrozpaczeni bezrobotni przerwali kordon i wdarli się do gmachu. Policja rozpoczęła masakrę. 13 robotników zginęło od kolb i bagnetów policji, wśród nich 9 Ukraińców, 3 Polaków i 1 Żyd. Dzień 31 marca przeszedł do historii rewolucyjnego ruchu Ukrainy zachodniej pod nazwą „krwawej środy"...

2 kwietnia odbył się pogrzeb pomordowanych. Na pogrzeb przybyły delegacje robotników aż z Dąbrowy Górniczej. Na grobach złożono wieńce od KPZU.

Rok 1928. W październiku wybuchł strajk robotników rolnych we wsi Hrebenne w województwie lwowskim, w majątku księcia Sapiehy. Dla stłumienia strajku rząd sanacyjny wysłał 120 ułanów. Doszło do masakry i aresztów, ale strajku nie udało się zdławić. Strajkujący zwyciężyli.

W wydanej ulotce komitet strajkowy głosił:

„Walka nasza — to składowa część walki przeciwko kapitalizmowi, o rząd robotniczo-chłopski... Niech żyje solidarność robotników i chłopów bez różnicy narodowości!".

Rok 1929. 11 stycznia policja strzela do strajkujących robotników leśnych we wsi Batiatycze w województwie lwowskim. 4 zabitych i 9 rannych. Robotnicy nie przerwali jednak strajku.

Strajkiem kierowali komuniści.

W maju 1929 r. we Lwowie rewolucyjni pisarze ukraińscy z inicjatywy kierownictwa KPZU utworzyli swoją organizację, którą nazwali „HORNO". Należeli do niej W. Bobyński, Jarosław Gałan, Stepan Tudor, P. Kozłaniuk, Mirosława Sopiłka, Kałynczuk i wielu innych, wśród nich również autor artykułu. W wydanej przez hornowców deklaracji programowej wydrukowanej w ich organie **„Wikna"** znajdują się takie oto słowa:

„Stoimy na gruncie ideologii proletariackiej... Przystępujemy do bezwzględnej walki z jawną i zamaskowaną reakcją zachodnioukraińską".

Rok 1930. Pod Hrubieszowem w województwie lubelskim odbyła się zorganizowana pod bezpośrednim kierownictwem pierwszego sekretarza chełmskiego OK KPZU, Stefana Bojki, wielotysięczna demonstracja pierwszomajowa chłopów ukraińskich z okolicznych wsi. Policja użyła ognia. Byli zabici i ranni. Wśród tych ostatnich znalazł się obecny pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, S. Sobczak. Latem i jesienią tegoż roku rządy sanacyjne przeprowadzały pacyfikację w 284 wsiach województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Był to swoisty odwet za masowe wystąpienia antyobszarnicze i antyrządowe, które potężną falą przewaliły się przez te województwa.

W końcu 1930 roku i na początku 1931 r. na Ukrainie zachodniej doszło do masowych aresztowań komunistów. Prawie cały centralny i okręgowy, a poniekąd i powiatowy aktyw KPZU dostał się w ręce policji.

Sanacyjni dygnitarze triumfowali. Spacyfikowali wsie, poaresztowali komunistów. Wydawało się im, że już na zawsze zgnietli ruch komunistyczny.

Ale oto jak gdyby w odpowiedzi na to w czerwcu i lipcu 1932 r. wybuchło powstanie chłopów ukraińskich w powiecie leskim na Łemkowszczyźnie. A w ślad za nim na Wołyniu i Polesiu jesienią tegoż roku zaczęli działać partyzanci.

Rząd musiał wprowadzić stan wyjątkowy. Na Wołyń spadł miecz i ogień pacyfikacji sanacyjnej. Dziesiątki zamordowanych, setki rannych. 130 aresztowanych — wśród nich aż 106 członków KPZU.

W końcu maja 1933 r. wybuchło powstanie chłopów polskich w województwie krakowskim. Do powstania przyłączyli się chłopi ukraińscy w województwie lwowskim.

1 maja 1934 r. pod Kiwercami na Wołyniu chłopi ukraińscy zorganizowali manifestację pierwszomajową. Szarża policji. 5 niewiast i 2 chłopów zraniono. Chłopi rzucili się na policję i rozpędzili ją. 4 maja okoliczne wsie zostały spacyfikowane. Byli zabici i ranni, ale książe Radziwiłł uciekł ze swych posiadłości...

W lutym 1935 r. w kilku wsiach (Wasyłów, Poturzyn i inne) powiatu tomaszowskiego na Lubelszczyźnie chłopi przepędzili egzekutorów, a później również policję i wywiesili czerwone sztandary, które powiewały przez kilka dni.

Rewolucyjnymi czynami chłopów tomaszowskich bezpośrednio kierował ówczesny sekretarz komitetu okręgowego KPZU, tow. S. Sobczuk.

W tymże roku pierwszomajowe demonstracje na Wołyniu nabrały jeszcze większej zaciętości. W okolicach miasteczka Kołki wzięło w nich udział tysiąc kilkaset osób, w tym sporo młodzieży szkolnej. Demonstracja została ostrzelana. Rezultat: 8 zabitych i 31 rannych. Wśród zabitych znalazły się 2 komsomołki — 16-letnia Nadia Tarasiuk i 18-letnia Domka Gordijuk.

Podobna demonstracja odbyła się też w miasteczku Warkowice w powiecie dubieńskim. Na miejscu manifestacji pozostało trzech zabitych i trzech rannych.

W kwietniu 1936 r. całą przedwojenną Polską wstrząsnęły słynne wypadki lwowskie, które wynikły w związku z zamordowaniem przez policję bezrobotnego Wł. Kozaka.

W maju tegoż roku we Lwowie obradował antyfaszystowski kongres

pracowników kultury. Inicjatorami i organizatorami kongresu byli komuniści, wśród nich członkowie KPZU, znani ukraińscy pisarze Jarosław Gałan, St. Tudor i Al. Hawryluk.

Lata 1937 — 1938 odznaczyły się masowymi strajkami robotników i chłopów. W większości wypadków strajkami kierowali komuniści.

* * *

Za kierowanie walką rewolucyjną komunistów masowo prześladowano, mordowano i wtrącano do więzień. W żadnej innej dzielnicy Polski nie było tylu i takich masowych procesów politycznych jak na Ukrainie zachodniej.

W maju 1924 roku w Kowlu odbył się proces przeciwko 63 członkom KPZU. Olgę Kocko i Sozonta Bokantczuka skazano na karę dożywotniego więzienia.

W styczniu 1926 r. odbył się pierwszy masowy proces przeciwko KPZU w Zamościu. Przed sądem stanęło 54 oskarżonych. Wśród nich pierwszy sekretarz chełmskiego okręgu KPZU, Aleksander Jasiński.

15 listopada 1926 r. rozpoczął się jeszcze większy proces KPZU we Włodzimierzu Wołyńskim. Na ławie oskarżonych zasiadło 151 osób. Wyrok wydano dopiero 10 stycznia 1927 r. Wśród 129 skazanych 9 zasądzono na karę dożywotniego więzienia.

Jeszcze dłużej trwał w 1934 r. słynny proces łucki przeciwko 55 aktywistom KPZU. Rozpoczął się on w połowie lutego i zakończył się w połowie kwietnia 1934 r. Większość oskarżonych skazano na 7—8 lat więzienia.

Prócz wielkich, masowych procesów na Ukrainie zachodniej w okresie międzywojennym odbyło się wieleset mniejszych procesów politycznych KPZU, w których zapadały również bardzo ciężkie wyroki.

Ani mordy, ani wyroki sądów faszystowskich nie przerażały członków KPZU. Wierni swej idei, nieugięcie walczyli oni we wspólnych z członkami KPP i KPZB szeregach, torując drogę do Polski socjalistycznej.

ST. BERGMAN, FR. KARWACKI, WŁ. STANKIEWICZ

Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi*)

Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi była częścią składową Komunistycznej Partii Polski. Cała jej działalność była ściśle związana z działalnością KPP, przeto i *historia KPZB stanowi nieodłączną część historii KPP.*

*) Nie ma dotąd kompletnych materiałów dotyczących historii KPZB, zebrane zaś nawet nie są należycie zewidencjonowane. Zakład Historii Partii przy KC PZPR posiada zaledwie znikomą cząstkę tych materiałów. Przeważająca ich część znajduje się w Archiwum Partyjnym KC KPB w Mińsku. Nie dysponując odpowiednimi dokumentami możemy jedynie poczynić ogólne uwagi o rodowodzie i poszczególnych etapach rozwoju KPZB, które mogą być jedynie *przyczynkiem* do jej historii.

Terenem działalności Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi były cztery województwa Polski międzywojennej: wileńskie, białostockie (z wyłączeniem Łomży i powiatu łomżyńskiego), nowogródzkie i poleskie. W tych województwach, a zwłaszcza w Wilnie i Białymstoku, istniały i działały jeszcze przed I wojną światową — często równolegle obok siebie — organizacje SDKPiL, SDPL oraz SDPRR. Członkowie tych właśnie *organizacji stali się trzonem pierwszych organizacji komunistycznych zachodniej Białorusi.*

W latach 1918—1920, w okresie walki zbrojnej o władzę rad, historia organizacji komunistycznych Białorusi zachodniej stanowi część historii organizacji komunistycznych Litwy. Były one bowiem wówczas (dotyczy to szczególnie Wilna i Wileńszczyzny) ściśle ze sobą zespolone we wspólnej Partii Komunistycznej Litwy i Białorusi i walczyły razem o władzę rad. W skład pierwszego Rządu Rewolucyjnego utworzonego w Wilnie 8 grudnia 1918 r. decyzją KC KPLiB wszedł m. in. — oprócz wybitnych działaczy litewskich: Mickiewicza-Kapsukasa i Angaretisa — stary działacz SDKPiL, późniejszy wybitny działacz KPP, Kazimierz Cichowski.

Pobyt Armii Czerwonej i — aczkolwiek krótkotrwałe — istnienie władzy rad na całym prawie terytorium zachodniej Białorusi w latach 1919 i 1920 (szczególnie sto dni władzy rad w Wilnie w roku 1919 i okres działalności Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w roku 1920 w Białymstoku), wywołały ogromny wzrost aktywności mas robotniczych w miastach. Szybko powstawały organizacje związków zawodowych. Budziła się wieś — szczególnie pod wpływem wiadomości nadchodzących z sąsiedniej BSRR i z całej Rosji o podziale ziemi wśród chłopów. W tym okresie wyłoniły się setki nowych aktywistów i poważnie zostały podważone wpływy organizacji mieńszewickich, eserowskich i bundowskich, które działały na tych terenach. *)

W latach 1920—1923 ruch komunistyczny na zachodniej Białorusi miał kilka ośrodków kierowniczych. Wilno np. do połowy 1922 r. formalnie podporządkowane było KC KPL, który, rzecz jasna, miał swoją siedzibę w Kownie. (Trzeba uprzytomnić sobie, że zlikwidowanie tzw. Litwy Środkowej i oficjalna inkorporacja Wilna do Polski nastąpiły dopiero na wiosnę 1922 r.). Białystok już od roku 1921 utrzymywał dość ścisły kontakt z Warszawą, z KC KPRP. (M. in. z ramienia KC KPRP często przyjeżdżał w tym okresie do Białegostoku tow. Aleksander Danieluk-Stefański). Rzecz oczywista, że również organizacja wileńska coraz bardziej odczuwała potrzebę ściślejszego zespolenia swej działalności z KPRP. Więzi z Litwą słabły. Skłaniało do tego samo życie, potrzeby ruchu zawodowego, wspólne akcje ekonomiczne i polityczne. Już w roku 1922 KC KPRP przysyła swoich działaczy do Wilna. M. in. od końca 1922 r. pracą partyjną w Wilnie kierował tow. Walter Szolc (ps. Bobotek, Wiktor), który był też jednym z delegatów wileńskich na II zjazd KPRP. Za punkt końcowy tego procesu zespolenia się z KPRP należy chyba przyjąć kampanię wyborczą do Sejmu w roku 1922.

* * *

*) Polska Partia Socjalistyczna jako partia była w tym okresie na tych terenach niezmiernie słaba. Dopiero w latach późniejszych, po ugruntowaniu się państwowości polskiej, zaczęła ona zdobywać szersze wpływy. To samo można powiedzieć o „Wyzwoleniu".

Konieczność połączenia organizacji komunistycznych zachodniej Białorusi z ruchem komunistycznym całej Polski wynikała z podstawowych zasad organizacyjnych leninizmu: cały ruch w ramach jednego państwa musi mieć jedno scentralizowane kierownictwo. Nadanie zaś organizacjom komunistycznym zachodniej Białorusi pewnej autonomii *w ramach KPP* wiąże się nierozerwalnie z II zjazdem KPRP, z przyswojeniem sobie przez KPP leninowskich zasad w kwestii narodowej, leninowskiego hasła o prawie każdego narodu do stanowienia o swoim losie.

Ludność terenów objętych działalnością KPZB była w przytłaczającej większości białoruska. Dotyczy to przede wszystkim wsi. Masy pracujące tych terenów w latach 1918—1920 z bronią w ręku walczyły o władzę rad, o prawo do stworzenia samodzielnej państwowości białoruskiej (walka partyzancka na tych terenach toczyła się i w latach późniejszych, aż do roku 1924), o złączenie się z BSRR, która stworzona 1 stycznia 1919 r. przyciągała serca i umysły wszystkich pracujących Białorusinów.

Powstanie KPZB (i KPZU) miało *zespolić ruch narodowo-wyzwoleńczy z walką o władzę ludu pracującego.* Ruch narodowo-wyzwoleńczy mas pracujących zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy stawał się w ten sposób w koncepcji strategicznej KPP jedną z podstawowych sił napędowych rewolucji socjalistycznej w Polsce.

Stworzenie KPZB i KPZU miało się walnie przyczynić — i przyczyniło się — do wychowania mas pracujących całej Polski w duchu internacjonalizmu proletariackiego, zademonstrować, że rewolucyjna partia polskiej klasy robotniczej, KPP, ze wszystkich sił walczyć będzie przeciwko uciskowi narodowemu stosowanemu przez burżuazyjno-obszarnicze rządy Polski.

* *
*

W konferencji założycielskiej KPZB, która odbyła się wkrótce po II zjeździe KPRP w końcu października 1923 r. w Wilnie, wzięli udział przedstawiciele trzech istniejących na terenie zachodniej Białorusi okręgów partyjnych (Wilno, Białystok, Brześć) oraz przedstawiciele KC KPRP. W dwa miesiące później do KPZB włączyła się Białoruska Organizacja Rewolucyjna (tzw. BRO), która w roku 1922 oderwała się od partii eserowców białoruskich. Była to organizacja nieliczna (jak podaje jej przywódca Łohinowicz — liczyła wówczas około 300 członków), ale miała poważny wpływ wśród inteligencji białoruskiej i wiele kontaktów na wsi. Dwaj czołowi działacze BRO. Józef Łohinowicz (pseud. Paweł Korczyk), Arseniusz Kończewski (pseud. Władek) weszli w skład KC KPZB. W okresie tym KPZB liczyła około 1 000 członków. W latach późniejszych jej organizacje poważnie się rozwinęły, a liczba członków (w różnych okresach to wyglądało różnie) wzrosła do około 7—8 tysięcy, z czego około 3 tysiące przebywało stale w więzieniach.

Do czołowych działaczy KPZB między innymi należeli: Józef Łohinowicz-Korczyk, wieloletni sekretarz Biura KC; Miller („Szlomka"), członek Biura KC, wybitny organizator partyjny; Mikołaj Orechwo (Kłyszko-Malinowski); Marek Blinczykow („Motel"), wieloletni kierownik krajowego sekretariatu KC; Łazarz Aronsztam („Artur"); Romana Wolf („Helena") i Stefan Mertens Skulski — przedstawiciel KC KPP w Biurze KC KPZB od chwili jej założenia.

Z ramienia KC KPP w kierownictwie KPZB w różnych okresach byli czynni: Stanisław Budzyński, Gerszon Dua-Bogen, Julian Brun-Bronowicz, Gustaw Rwal i inni. W pracy KC KPZB aktywny udział brał stary działacz SDKPiL i wybitny działacz KPP — Adam Kaczorowski-Sławiński.

Na czele Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi, który był rzeczywiście masową organizacją młodzieży pracującej miast i wsi, w różnych okresach stali: Wiera Chorunża (powieszona przez okupantów niemieckich w 1942 r.), Rudolf Heller, Mendel Słowik, Mikołaj Masłowski, Mikołaj Dwornikow (walczył w Hiszpanii pod imieniem Stacha Tomaszewicza i tam zginął w 1938 r.).

• •
•

W pierwszym okresie kształtowania się KPZB, tzn. w latach 1923—1924, wśród mas chłopskich zachodniej Białorusi bardzo silne były nastroje walki partyzanckiej. Granica między Polską a BSRR została dopiero co wytyczona, masy chłopskie nie wierzyły w jej trwałość i liczyły na nowy wstrząs bądź to wojenny, bądź to rewolucyjny. Owe nastroje znajdowały odbicie również w szeregach KPZB. W grudniu 1924 r. usiłowały wykorzystać owe nastroje elementy awanturnicze. Dwaj członkowie KC (z których jeden — Guryn-Morozowski — okazał się później prowokatorem) wystąpili z awanturniczym hasłem niezwłocznego powstania zbrojnego w celu oderwania zachodniej Białorusi od Polski i przyłączenia jej do BSRR. Jednocześnie wszczęli oni szowinistyczną nagonkę przeciwko KPP i usiłowali dokonać rozłamu w partii. Cała partia bezwzględnie potępiła akcję tzw. „secesjonistów". Epizod ten stał się dla partii przestrogą, jeszcze bardziej uwydatnił potrzebę rozwijania pracy masowej, dostosowania haseł i całej działalności partii do aktualnego stanu ruchu rewolucyjnego w całej Polsce, potrzebę wychowania mas w duchu ścisłej więzi z Komunistyczną Partią Polski.

Lata 1925—1926 znamionowały rozbudowę organizacyjną KPZB, rozszerzenie sieci jej komórek, usunięcie szeregu „białych plam", czyli ustalenie kontaktów z wielu takimi miejscowościami, z którymi przedtem ich nie było. Okres ten charakteryzuje się też wzmożeniem pracy partii w związkach zawodowych i prowadzeniem szeregu akcji masowych.

• •
•

W latach 1920—1923 komuniści byli głównymi inicjatorami i organizatorami ruchu zawodowego w Wilnie, Białymstoku, Grodnie, Brześciu i Pińsku. Stali na czele najważniejszych organizacji związkowych. Stopniowo jednak w wyniku ustawicznego dziesiątkowania szeregów partyjnych przez policję organizacjom PPS i Bundu udało się w dużym stopniu wyprzeć komunistów z kierowniczych organów ruchu zawodowego. Ale i wówczas działacze KPZB pozostali faktycznymi inicjatorami i główną siłą walk włókniarzy białostockich, pracowników przemysłu tytoniowego w Grodnie i Wilnie, robotników leśnych w Hajnówce i Prużanach oraz wszystkich ważniejszych wystąpień politycznych klasy robotniczej zachodniej Białorusi.

• •
•

Dużą rolę dla życia i działalności KPZB odegrała III konferencja partyjna, odbytą w dniach 5—18 stycznia 1926 r. Liczniej na niej niż na poprzednich konferencjach reprezentowane były organizacje partyjne. Uczestniczyli w niej również przedstawiciele KC KPP i Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Uchwały konferencji kładły szczególny nacisk na organizację codziennej walki klasy robotniczej z wyzyskiem, walki chłopów przeciwko uciskowi podatkowemu, przeciwko likwidacji serwitutów, komasacji gruntów itp., dokonywanym przez rząd w interesie obszarników i kułactwa. Uchwały podkreślały konieczność powiązania pracy nielegalnej ze wzmożoną działalnością w organizacjach legalnych. Specjalną uwagę poświęcono zadaniom organizacji masowego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

* *
*

Do największych osiągnięć KPZB (i całej KPP) należało stworzenie masowego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, którego najwybitniejszym przejawem była działalność Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. W ciągu niespełna półtora roku Hromadą potrafiła zjednoczyć w swoich szeregach ponad sto tysięcy członków, dotarła do najdalszych zakątków wsi zachodniobiałoruskiej, budząc wszędzie świadomość narodową i klasową. Hromada stała się wyrazicielką walki białoruskich mas chłopskich o ziemię. Masowe kampanie polityczne organizowane przez Hromade — o szkołę w języku ojczystym, o uwolnienie więźniów politycznych, legalna wydawana przez nią prasa białoruska — wychowały wielotysięczną rzeszę aktywistów. Toteż mimo rozgromienia Hromady po niespełna dwu latach działalności i uwięzienia jej przywódców oraz czołowych aktywistów — ziarno rzucone przez tę organizację wydało bogaty plon. Wysiłki nacjonalistów białoruskich zmierzające do rozsadzenia Hromady od wewnątrz nie powiodły się. Masy raz rozbudzone kontynuowały walkę w innych formach — legalnych i nielegalnych. Siłą przewodnią Hromady zarówno w organach kierowniczych, jak i w terenie byli wszędzie komuniści — członkowie KPZB.

Nazwiska posłów Hromady — Taraszkiewicza, Miotły, Rak-Michajłowskiego, Wołoszyna — stały się sztandarem. Ofiarna bohaterska działalność przywódców i całego aktywu Hromady stanowi jedną z najchlubniejszych kart w historii walki mas pracujących Białorusi zachodniej o swe wyzwolenie, w historii ruchu rewolucyjnego w Polsce lat międzywojennych.

W tym samym 1928 r., w którym skazano przywódców Hromady na wieloletnie więzienie, nowa legalna organizacja masowa, kontynuatorka sprawy Hromady, Zmahannie, potrafiła w wyborach do Sejmu w jednym tylko okręgu nowogródzkim — wbrew szalejącemu terrorowi — zdobyć absolutną większość głosów i uzyskać 3 mandaty poselskie.

Walka KPZB z nacjonalistyczno-burżuazyjnymi ugrupowaniami w społeczeństwie białoruskim odegrała wielką rolę w krystalizacji świadomości mas białoruskich, w utwierdzaniu przekonania, że rzeczywistym reprezentantem ich narodowych interesów jest partia komunistyczna, a jedyną drogą do narodowego wyzwolenia — sojusz z rewolucją socjalistyczną w Polsce, walka o prawo do samookreślenia. Głoszoną przez KPZB tezę, że przywódcy burżuazyjnych ugrupowań białoruskich są zdrajcami naro-

du, potwierdziła w latach późniejszych raz jeszcze znakomicie historia: Ostrowski, Sobolewski, Akińczyc, Kozłowski, Iliaszewicz i im podobni — ci sami, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych nawoływali do współdziałania z rządem sanacyjnym w Polsce i z nim współpracowali — stali się w latach okupacji hitlerowskiej marionetkami faszyzmu niemieckiego, członkami różnych „reprezentacji" białoruskich tworzonych przez okupanta.

* *
*

W latach między III konferencją (1926) a I zjazdem (1928) życie wewnątrzpartyjne KPZB było jak najściślej związane z wydarzeniami w KPP. Dyskusja wewnątrzpartyjna i rozbicie na frakcje „mniejszości" i „większości" po błędzie majowym KPP w 1926 r. ogarnęły rzecz jasna również i KPZB. W dyskusji tej większość KPZB przychylała się raczej ku stanowisku „mniejszości". I zjazd KPZB, odbyty w dniach od 29 czerwca do 25 lipca 1928 r., był dobitnym wyrazem tej dyskusji.

Pierwsze lata pracy KPZB po I zjeździe (1928—1931) charakteryzuje uporczywa walka przeciwko coraz bardziej szalejącemu terrorowi, o zachowanie możliwości działania przez organizacje legalne.

Początek lat trzydziestych na zachodniej Białorusi — to okres zaciekłych walk robotników i chłopów pod przewodem KPZB. Słynny strajk włókniarzy na wiosnę 1933 r. unieruchomił cały przemysł włókienniczy okręgu białostockiego na trzy miesiące. Starsi robotnicy Białegostoku do dziś pamiętają bojowy marsz kilku tysięcy robotnic i robotników na Wasilków i Supraśl w celu zatrzymania tamtejszych fabryk, zwycięskie starcie z policją i powrót do Białegostoku wspólnie z robotnikami Wasilkowa pod czerwonymi sztandarami, które robotnice zrobiły z własnych chustek. Pamiętają zabitych podczas tych walk robotników Witolda Ulmana i Kazimierza Budkiewicza.

Walki te wywarły wielki wpływ na klasę robotniczą całej Białorusi zachodniej. W tymże okresie odbywa się szereg strajków robotników wileńskich, garbarzy w Krynkach, pracowników komunalnych w Grodnie. Raz po raz przystępują do walki robotnicy Hajnówki i Białowieży. Partia kieruje szeregiem zwycięskich strajków robotników leśnych.

Zjawiskiem typowym dla Białorusi zachodniej tych lat — a jeszcze bardziej lat następnych — jest masowa zbiórka wśród chłopów na pomoc dla strajkujących robotników, organizowana przez komórki partyjne i KZM. Sojusz robotniczo-chłopski, zwłaszcza na Białostocczyźnie (i nie tylko tam), przybiera najbardziej bezpośrednie formy.

Walka na wsi przeciwko uciskowi podatkowemu, szarwarkom i przymusowej komasacji gruntów prowadzi do coraz ostrzejszych starć. Gdzieniegdzie walka chłopów przybiera formy wystąpień zbrojnych (Kobryń 1933 r.). Trzeba jednak stwierdzić, że partia w tym okresie nie zawsze właściwie oceniała sytuację, przyjmując nastroje awangardy za nastroje szerokich mas chłopskich, co nie odpowiadało rzeczywistości i prowadziło do zwężenia ruchu. Konieczność rozwinięcia bazy masowej ruchu i rozszerzenia frontu walki stawała się coraz oczywistsza.

Było to już po przewrocie hitlerowskim w Niemczech, kiedy ruch komunistyczny we wszystkich krajach Europy zaczął wcielać w życie ideę

szerokiego frontu ludowego w walce z faszyzmem i niebezpieczeństwem wojny.

II Zjazd KPZB (9—15 maja 1935 r.) odbył się już w zupełnie odmiennej sytuacji w kraju, w okresie nowego przypływu rewolucyjnego i początków kształtowania się frontu ludowego.

Wyciągając wnioski z błędów poprzedniego okresu organizacje partyjne KPZB, podobnie jak i całej KPP, zaczęły po II zjeździe coraz szerzej i śmielej stosować taktykę jednolitego frontu walki zarówno wśród klasy robotniczej, jak i w ruchu narodowo-wyzwoleńczym. Właśnie w owym okresie dochodzi do jednolitofrontowego porozumienia z OKR PPS w Grodnie, prowadzi się pertraktacje w sprawie frontu jednolitego z PPS i Bundem w Wilnie, zostaje zawarta umowa między zarządem głównym Towarzystwa Szkoły Białoruskiej (TBSz) znajdującego się pod wpływem komunistów a Białoruskim Instytutem Gospodarki i Kultury, którym kierowała białoruska Chrześcijańska Demokracja. Na terenie Wileńszczyzny zostaje też zawarte porozumienie jednolitofrontowe z kołami Stronnictwa Ludowego i „Wici".

Narasta szeroka fala walk w mieście i na wsi. Na początku 1936 r. strajkuje pod kierownictwem komunistów 800 robotników fabryki „Ardal" w Lidzie. Gdy rokowania z fabrykantami (27.II.1936 r.) nie dały wyników, komuniści zorganizowali ogólnomiejski strajk powszechny dla poparcia robotników fabryki „Ardal" oraz wiec z udziałem ponad 2 000 robotników. Strajk został wygrany. W kwietniu 1936 r. bezrobotni zatrudnieni na robotach sezonowych w Grodnie przeprowadzili zwycięski czterotygodniowy strajk okupacyjny. Niemała była w tym zasługa chłopów okolicznych wsi, którzy na apel komórek KPZB zbierali żywność i dostarczali ją strajkującym.

Najbardziej masową bitwą stoczoną przez chłopów pracujących zachodniej Białorusi w latach 1935—1936 była „burza nad jeziorem Narocz" — długotrwała walka około pięciu tysięcy chłopów o zachowanie prawa łowienia ryby w jeziorach naroczańskich.

Okres ten charakteryzuje też wzmożona aktywność polityczna mas pracujących zachodniej Białorusi.

Partia wykorzystując wszelkie możliwości legalne prowadzi szeroką kampanię przeciwko groźbie nowej wojny światowej wciągając do niej, za pomocą szeregu akcji jednolitofrontowych, szerokie warstwy robotników i chłopów oraz inteligencji polskiej, białoruskiej, żydowskiej i litewskiej.

Partia toczy uporczywą walkę przeciwko zalewowi szowinizmu i antysemityzmu. Gdy np. w Nowogródku powstaje groźba pogromu żydowskiego, robotnicy polscy i chłopi białoruscy organizują pikiety w obronie ludności żydowskiej.

W latach 1935—1937 partia wzmaga też swoją *legalną* działalność wydawniczą. W okresie tym ukazują się pod coraz to nową nazwą pisma białoruskie, polskie, żydowskie i litewskie.

Partia zdobywa coraz szersze wpływy wśród inteligencji polskiej. Najwybitniejszym przejawem wzrostu wpływów KPP wśród inteligencji polskiej na terenie zachodniej Białorusi było ukształtowanie się w Wilnie na początku lat trzydziestych grupy Dembińskiego-Jędrychowskiego.

• •
•

Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi w ciągu całego okresu swego istnienia systematycznie popularyzowała osiągnięcia budownictwa socjalistycznego w ZSRR; przez szereg lat wydawała nawet specjalny biuletyn w języku białoruskim pod nazwą „Wiestki z SSSR".

Działając w szczególnie ciężkich warunkach Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi wydawała systematycznie prasę nielegalną i odezwy w czterech językach, stworzyła sieć nielegalnych drukarń partyjnych, która sprawnie funkcjonowała mimo najdzikszego terroru.

Wielu wybitnych działaczy kultury, poetów i pisarzy — białoruskich, polskich i żydowskich — jak: Maksym Tank, Filip Piestrak, Walenty Tawlaj, Michaś Wasilok, Jerzy Putrament, Germaniski (zamordowany w Berezie Kartuskiej), Żyrman i inni — zaczęło tworzyć będąc pod bezpośrednim wpływem działalności rewolucyjnej KPZB. Wielu z nich wychowało się w jej szeregach.

Więzienia zachodniej Białorusi dzięki walce toczonej w nich przez komunistów stały się kuźnią kadr partyjnych, ośrodkami wychowania internacjonalistycznego, cementowały jedność rewolucjonistów różnych narodowości walczących o wspólną sprawę.

W przededniu rozwiązania KPP KPZB — partia ściśle zespolona z masami robotniczymi i chłopskimi — miała znaczne wpływy wśród inteligencji białoruskiej, polskiej i żydowskiej, była wyrazicielem pragnień i dążeń mas pracujących zachodniej Białorusi.

Działając pod przewodem KPP, jako jeden z jej oddziałów bojowych, KPZB wzmacniała jedność mas pracujących Polski i zachodniej Białorusi i zapisała niejedną chlubną kartę w dziejach walki zarówno o narodowe i społeczne wyzwolenie mas pracujących zachodniej Białorusi, jak i o Polskę socjalistyczną.

LEON SZULCZYŃSKI

Wczoraj, dziś i jutro szkoły radzieckiej

Aby świadomość roli odgrywanej przez Związek Radziecki w nauce światowej dotarła na Zachodzie do tak zwanego człowieka z ulicy, potrzeba było potężnego wstrząsu, jakim dla tamtejszej opinii publicznej stały się pierwsze sputniki radzieckie. Znaczenia tych „dowodów", pędzących z szybkością setek kilometrów na minutę dookoła kuli ziemskiej, nie potrafiłaby umniejszyć najzręczniejsza nawet propaganda.

Toteż pod wpływem sputników nastąpił na łamach prasy zachodniej i periodyków naukowych dość radykalny przełom: od polityki totalnego negowania większości osiągnięć Związku Radzieckiego, od konsekwentnego lekceważenia nauki radzieckiej przeszło się do poważnej analizy czynników, które zadecydowały o tym, że to właśnie Związek Radziecki pierwszy w świecie wystrzelił w przestrzenie międzyplanetarne sztucznego satelitę Ziemi. Zaczęto się zastanawiać, czemu zawdzięczają uczeni radzieccy i nauka radziecka swe przodujące miejsce w świecie.

W poszukiwaniu przyczyn tego stanu rzeczy skierowano uwagę przede wszystkim na wyższe uczelnie jako kuźnię radzieckich kadr naukowych.

„POSTĘP RADZIECKI CONTRA AMERYKAŃSKA PRZEDSIĘBIORCZOSC"

Pod takim tytułem ukazała się przed kilkoma miesiącami w Stanach Zjednoczonych interesująca książka, zawierająca sprawozdanie, opracowane przez wybitnych znawców zagadnień ekonomicznych i oświatowych, którzy nie ukrywając swego niepokoju w związku z postępami nauki radzieckiej, nie szczędzą przestróg pod adresem swych rodaków. Jeden ze współautorów książki, prof. Jerome Wiesner z Instytutu Technologicznego w Massachussetts, pisze: **„W chwilach depresji nie mogę oprzeć się myśli, że w ciągu pięciu lat Związek Radziecki niewątpliwie będzie nad nami górował w każdej dziedzinie życia. Gdy jestem natomiast usposobiony optymistycznie, wydaje mi się, że potrzeba by na to lat dziesięciu".**

Rozważając przyczyny tego stanu rzeczy, prof. Wiesner stwierdza m. in., że studentom radzieckim stawiane są znacznie wyższe wymagania niż ich amerykańskim kolegom, i domaga się reorganizacji szkolnictwa wyższego w Stanach Zjednoczonych.

Problemom radzieckiego szkolnictwa wyższego poświęcony został m. in. również obszerny raport rektora uniwersytetu w Pittsburgu, prof. Leechfielda, który po swym tegorocznym pobycie w ZSRR pisał:

„Istnieją dwa momenty, które wywierają na nas wszystkich głębokie wrażenie. Po pierwsze, powszechna niemal w Związku Radzieckim wiara w wartość wyższego wykształcenia. Po wtóre, gotowość Związku Radzieckiego do ponoszenia związanych z tym ogromnych kosztów w postaci środków pieniężnych, wyposażenia i wysiłków ludzkich. Dowody tego i nadzwyczajna powaga wysiłków Związku Radzieckiego w tej dziedzinie widoczne są na każdym kroku".

Ton obu tych wypowiedzi jest reprezentatywny dla dziesiątków najrozmaitszych publikacji na temat radzieckiego szkolnictwa wyższego, jakie od chwili wystrzelenia pierwszego sputnika coraz częściej zaczęły się pojawiać na łamach prasy zachodniej.

Nic dziwnego: z faktami trzeba się liczyć, a faktem jest, że wyższe uczelnie w ZSRR przygotowały już dotychczas trzy miliony osiemset tysięcy specjalistów, w tym milion inżynierów. W samym tylko 1958 roku wyższe szkoły radzieckie ukończyło około 290 tysięcy specjalistów, w tym 90 tysięcy inżynierów, 30 tysięcy specjalistów rolnictwa, 100 tysięcy nauczycieli oraz ponad 20 tysięcy lekarzy.

Ta właśnie kilkumilionowa armia wykształconych fachowców odegrała decydującą rolę w postępie radzieckim, którego najwymowniejszym, chociaż nie jedynym i nie najważniejszym przejawem były sputniki. Cały potężny, nowoczesny przemysł radziecki — owe imponujące hydroelektrownie, sztuczne morza, miasta w pustyni, a w pewnej mierze również doniosłe przemiany społeczno-polityczne z okresu ostatnich lat — wzięły swój początek w umysłach ludzi wykształconych na wyższych uczelniach radzieckich.

WCZORAJ I DZIS

Gdy mowa jest o wyższym szkolnictwie radzieckim, warto pamiętać, że chodzi o kraj nie tak dawno jeszcze powszechnie znany jako „kraj niepiśmiennych mużyków", w którym według oficjalnych danych statystycznych z roku 1913 liczba ludzi z wyższym i średnim wykształceniem specjalnym nie sięgała nawet 200 tysięcy. Dziś zachodnia opinia publiczna dowiaduje się, że ludzi takich pracuje w radzieckiej gospodarce narodowej około siedmiu i pół miliona i że wyższe szkoły oraz zakłady naukowe Związku Radzieckiego zatrudniają ćwierć miliona pracowników naukowych, czyli więcej, aniżeli liczyła cała przedrewolucyjna inteligencja. Takie wskaźniki wzrostu muszą wzbudzać szacunek i dawać wiele do myślenia.

Niemniej interesujące są dane, dotyczące ilościowego rozwoju szkolnictwa wyższego w poszczególnych latach, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę piętrzące się w tym czasie trudności oraz ciężkie zmagania wewnętrzne i zewnętrzne w pierwszym okresie rozwoju Związku Radzieckiego. Weźmy dla przykładu pierwsze dziesięciolecie istnienia ZSRR. Lata 1917 — 1920 — lata walki przeciwko zagranicznym interwentom i białogwardyjskiej reakcji; lata 1921 — 1925 — okres zaleczania ran po pierwszej wojnie światowej i po wojnie domowej. A oto rok 1929: w Związku Radzieckim istnieje już 190 wyższych uczelni, w których pobiera naukę 204 200 studentów.

Pod koniec pierwszej pięciolatki powstały w ZSRR nowe gałęzie przemysłu: traktorowy, samochodowy, budowy maszyn, chemiczny, lotniczy, rolny. Znaczny rozwój osiągnęły już w tym okresie metalurgia, energe-

tyka i górnictwo. Rozwój przemysłu wymagał wysoko kwalifikowanych specjalistów. W szybkim tempie zaczęły zatem powstawać nowe politechniki, uniwersytety i akademie rolnicze. W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej istniało już w Związku Radzieckim **817** wyższych uczelni (w tym 17 zaocznych), w których studiowało przeszło **800 tysięcy** młodzieży i dorosłych.

Wojna zahamowała na jakiś czas rozwój radzieckiego szkolnictwa wyższego. Ale i w tych niełatwych latach powstawały nowe uczelnie. W związku z ewakuacją zakładów przemysłowych na Wschód, w rejonach tych utworzono podczas wojny **56** szkół wyższych.[1] **I oto w dwa lata po zakończeniu wojny, w roku akademickim 1946/47 liczba studentów w ZSRR przekroczyła dwa miliony.** A stało się to w kraju, w którym przed czterdziestu laty mury wszystkich wyższych uczelni opuszczało zaledwie **10 tysięcy młodzieży rocznie.**

Rozumiał wymowę tych liczb Churchill, który już przed dwoma laty uderzył na alarm na łamach londyńskiego „Times'a".

„**W ostatnich dziesięciu latach** — pisał były premier brytyjski — **wyższe szkolnictwo techniczne w Związku Radzieckim osiągnęło w dziedzinie kształcenia inżynierów tak olbrzymie sukcesy, zarówno pod względem ilościowym, jak i pod względem poziomu, że prześcignęło ono nasze osiągnięcia.**"

Obecnie liczba słuchaczy radzieckich szkół wyższych oraz specjalnych średnich szkół technicznych (tzw. techników) wynosi **cztery miliony.** Liczba słuchaczy samych tylko szkół wyższych w ZSRR czterokrotnie przewyższa liczbę studentów Anglii, Francji, NRF i Włoch razem wziętych.

„TO JEST MOŻLIWE TYLKO TUTAJ"

Rzecz dzieje się przed kilkoma miesiącami, w dniu zakończenia obrad XIII Zjazdu Komsomołu. Siedzieliśmy przy kolacji w moskiewskim Domu Dziennikarza na bulwarze Swierdłowa i dzieliliśmy się wrażeniami ze zjazdu. Korespondent zachodniego dziennika komunistycznego, wysoki, szczupły mężczyzna o przyprószonych już siwizną skroniach, przez chwilę patrzył pod światło na swoje piwo, po czym powolnym ruchem odstawił szklankę.

„Dzisiejszą moją korespondencję — powiedział — zatytułowałem: „To jest możliwe tylko tutaj". Tytuł wpadł mi do głowy, kiedy patrzyłem na delegację przedstawicieli Armii Radzieckiej, która przyszła dziś do sali kremlowskiej pozdrowić zjazd. Mam na myśli nie ich zachowanie się na sali obrad czy przemówienie — w tym nie było nic niezwykłego. Ale widziałem tych żołnierzy potem, w kuluarach, gdy wracali od kiosków, każdy z naręczem książek. Mówię wam, to robiło wrażenie! Pogadałem z dziewczyną sprzedającą te książki. Okazało się, że kioski, które na czas zjazdu zainstalowano w kuluarach Pałacu Kremlowskiego, zostały zaopatrzone w tak zwane książki deficytowe, w księgarniach miejskich dawno już wyczerpane. No i młodzież wykupywała je dziesiątkami — również moi żołnierze".

---

[1]) Dziś liczba studentów we wschodnich rejonach ZSRR przekroczyła 500 tysięcy i stanowi prawie jedną czwartą wszystkich studentów radzieckich; zgodnie z założeniami rządu liczba ta będzie się nadal szybko zwiększała. Poważną rolę odegrały w tym rozwoju uczelnie ewakuowane na te tereny podczas wojny.

Francuz przerwał, upił łyk piwa ze stojącej przed nim szklanki i jakgdyby odpowiadając na nasze niewypowiedziane pytanie, ciągnął dalej:

— „Chcecie wiedzieć jaki to ma związek z moim dzisiejszym tytułem? A więc patrząc na tych żołnierzy, obładowanych jak muły książkami (musieli na nie wydać conajmniej dwumiesięczny żołd, mając przy tym doskonałe, bezpłatne biblioteki pułkowe), otóż patrząc dziś na nich, myślałem: to, że zjazd przedstawicieli organizacji młodzieżowej odbywa się w byłym pałacu carskim, to mogłoby się zdarzyć także we Francji czy w innym kraju kapitalistycznym; ostatecznie, starych pałaców królewskich i u nas nie brak. Dalej: to, że delegacja młodzieży wojskowej przychodzi pozdrowić obrady zjazdu swojej organizacji — w tym także nie ma nic szczególnie dziwnego. Ale żołnierze, wykupujący hurtem literaturę piękną, jakgdyby to była whisky po reklamowych cenach... Nie, moi panowie, to można zobaczyć tylko tutaj".

Słuchałem tej wypowiedzi mojego zachodniego kolegi i przed oczyma przewijały mi się setki obrazów, o których pisały już chyba wszystkie gazety świata, a które tu, w Moskwie, są czymś tak powszechnym, że po tygodniu przestaje się na nie zwracać uwagę. Jak nie zwraca uwagi warszawiak na kolumnę Zygmunta czy jak paryżanin nie dostrzega całujących się w metrze par.

W metrze moskiewskim nikt się nie całuje, ale też nikt nie siedzi bezczynnie, choćby jechał tylko dwa przystanki: wszyscy czytają. Cóż tam zresztą mówić o metrze! Spójrzcie na schody ruchome, prowadzące z tunelu do stacji naziemnej, na których „podróż" trwa zaledwie parę minut, a zobaczycie jedyne w swoim rodzaju zjawisko: bezszelestnie sunący sznur ludzi, z których niemal co drugi zaczytany jest w swojej gazecie czy książce. W drugiej ręce trzyma ozdobną zakładkę do książki (jeden z najbardziej „chodliwych" artykułów w moskiewskich sklepach z pamiątkami), którą w każdej chwili można zaznaczyć miejsce, gdzie przerwano lekturę.

Na czytanie, na naukę ludzie w miastach radzieckich wykorzystują dosłownie każdą wolną chwilę: w kolejce przed kasą teatralną, przed kinem, w poczekalni u fryzjera, w stołówce przy obiedzie, na ławce w parku. Sylwetka człowieka z książką jest dla pejzażu ulicy moskiewskiej czymś równie nieodłącznym jak czapki futrzane zimą czy też czynne przez cały rok kioski z lodami na rogach ulic.

Kim są ci „ludzie z książką?"

Wśród trzydziestu pięciu przypadkowo wybranych pasażerów metra moskiewskiego, do których zwróciłem się z tym pytaniem, trzynastu okazało się słuchaczami wyższych lub średnich szkół wieczorowych bądź też kursów zawodowych. Lekturę tej trzynastki (z jednym wyjątkiem) stanowiły podręczniki szkolne. Ci ludzie, poświęcający swój wolny od pracy czas nauce, zajmują poważne miejsce w systemie radzieckiego szkolnictwa wyższego. W przyszłości rola tej formy studiów — o czym mowa będzie niżej — powinna jeszcze bardziej wzrosnąć.

Mówi się o nich jako o młodzieży studenckiej, lecz wielu z nich — to ludzie w pełni wieku, obarczeni rodzinami, nierzadko borykający się z trudnościami materialnymi, zdobywający wyższe wykształcenie kosztem niemałych wyrzeczeń i wysiłków.

Publicyści zachodni od dawna zastanawiali się, jak wytłumaczyć ten

powszechny głód wiedzy w Związku Radzieckim, ów pęd do nauki na skalę nie spotykaną w żadnym innym kraju. Snuto nierozsądne rozważania na temat „odwiecznej duszy rosyjskiej", której jakoby charakterystyczną cechą ma być umiłowanie wiedzy. Szukano również przyczyn w niskim standarcie życiowym ludności („poza książką nie ma tam żadnych innych rozrywek") itd. Niewątpliwie, na zjawisko to składają się różne czynniki, między innymi również materialne. Nie bez znaczenia, na przykład, są bardzo niskie, znacznie niższe niż na Zachodzie (i najprawdopodobniej deficytowe) ceny czasopism i książek (podobnie zresztą jak ceny biletów do kin, teatrów i na koncerty), które czynią je powszechnie dostępnymi. Doniosłą rolę odgrywa również znaczna chłonność radzieckiego rynku pracy, duże możliwości awansu na kierownicze stanowiska ludzi z odpowiednim wykształceniem.

Jednakże czynnikiem, który w ciągu czterdziestu lat istnienia Związku Radzieckiego odegrał bodajże najistotniejszą rolę w tak szerokim upowszechnieniu idei oświaty, a w szczególności studiów wyższych, była działalność propagandowa państwa, partii, a zwłaszcza Komsomołu.

Gdy podczas mego pobytu w ZSRR rozmawiałem z inżynierami, lekarzami czy z nauczycielami, którzy swoje dyplomy uniwersyteckie uzyskali przed wojną, nierzadko słyszałem słowa „rabfak"[2]) albo „zawod-WTUZ"[3]), od których ludzie ci rozpoczynali kiedyś swą karierę naukową.

DZWONY, O KTÓRYCH NALEŻY PAMIĘTAĆ

Droga do wyższej uczelni prowadzi, jak wiadomo, przez szkołę średnią. Co więcej, szkoła średnia — jej zasięg, program, zasady organizacyjne i poziom nauczania — w niemałej mierze decyduje o możliwościach i postępach przyszłych studentów. Nie jest więc rzeczą przypadku, że koła zachodnie, przystąpiwszy po wybuchu „sputnikowej rewelacji" do rzeczowej analizy jej podłoża, skoncentrowały tę analizę przede wszystkim na radzieckiej szkole średniej i że właśnie to wszystko, czego Związek Radziecki dokonał u siebie w zakresie średniego nauczania, stanowiło dla Zachodu tak duże zaskoczenie.

Nie starał się ukryć tego zaskoczenia również amerykański **„Life"**, który w jednym z zeszłorocznych numerów zamieścił interesujący artykuł pod alarmistycznym tytułem: **„Uczniowie ujawniają słabość USA"**. Jest to opowieść o Aleksieju Kuckowie i Steevenie Labecase, dwóch uczniach, radzieckim i amerykańskim, na których przykładzie tygodnik przeprowadza obszerną analizę porównawczą radzieckiego i amerykańskiego systemu nauczania i wychowania w szkole średniej. Przy czym pochwała pierwszego i krytyka drugiego przeprowadzone zostały w sposób tak krańcowy, że miejscami graniczący z przesadą.

„Czas najwyższy zakończyć karnawał" — taki jest tytuł innego artykułu w tym samym numerze **„Life"**, poświęconego analizie przyczyn „kry-

---

[2]) „Rabfak" — roboczij fakultiet — szkoły wieczorowe, bardzo rozpowszechnione w pierwszych dziesięcioleciach władzy radzieckiej; odegrały one poważną rolę w kształceniu pierwszych kadr inteligencji.

[3]) „Zawod—WTUZ" — fabryka, będąca zarazem wyższą uczelnią techniczną. W ubiegłych latach uczelnie te wypuszczały pierwszorzędnych inżynierów-praktyków; obecnie mówi się o wskrzeszeniu tej interesującej instytucji.

zysu szkoły amerykańskiej, którego objawy rzucają się w oczy" i „na widok których — jak pisze autor — **ogarnia lęk".**

„Statków kosmicznych i rakiet międzykontynentalnych nie tworzą samoucy w domowych pracowniach — konkluduje tygodnik amerykański — **Przy ich budowie pracują całe zespoły wybitnych uczonych, których większość rozpoczynała naukę w ogólnokształcącej szkole średniej, dającej rozległą i gruntowną wiedzę".**

Otóż to: radziecka szkoła średnia. Jej zasięg i zasady organizacyjno-programowe przede wszystkim zadecydowały o tym, że dziś, po czterdziestu latach, tak wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne jak Stany Zjednoczone stawiają sobie za cel doścignięcie Związku Radzieckiego w dziedzinie nauki.

Podczas zwiedzania jednej z fabryk moskiewskich spotkałem korespondenta dużego dziennika nowojorskiego. Amerykanin przeprowadzał wywiad z robotnicą, starszą, siwą już kobietą. Mimowoli usłyszałem fragment rozmowy.

„Proszę, niech mi pani dokładnie opowie o swojej sytuacji materialnej, zarobkach, wydatkach itd." — powiedział dziennikarz. I natychmiast dodał:

„Tylko bardzo proszę mówić o dniu dzisiejszym, bez porównań z carską Rosją... Bo, widzi pani, wy, Rosjanie, o czymkolwiek by mówić, natychmiast przeprowadzacie porównania z okresem przedrewolucyjnym. Zapominacie, że czterdzieści lat to olbrzymi szmat czasu i że w tym okresie również inne państwa poszły naprzód".

Byłem bardzo ciekawy odpowiedzi robotnicy. Nie dała też długo na nią czekać.

„Mogę, oczywiście, nie porównywać, ale boję się, że niewiele pan wtedy zrozumie. Twierdzi pan, że inne państwa też poszły w tym czasie naprzód. To prawda. Ale niech mi pan powie: kiedy pierwszy raz w życiu jechał pan samochodem?"

Amerykanin był wyraźnie zaskoczony tym pytaniem.

„Nie pamiętam dokładnie... jeszcze jako dziecko, samochodem mego ojca" — odpowiedział zdziwionym głosem.

Stara kobieta uśmiechnęła się, przez chwilę patrzyła na swego rozmówcę niewidzącym, zamyślonym wzrokiem i nie przestając się uśmiechać, powtórzyła za nim.

„Jeszcze jako dziecko jechał pan samochodem pańskiego ojca... A ja, widzi pan, byłam już niemal dorosłą kobietą, kiedy pierwszy raz w życiu zobaczyłam samochód na oczy. Cała wieś pouciekała wtedy w pole, pop kazał bić w dzwony. Że to niby nieczysta siła... Pan mnie rozumie?"

Kobieta wyprostowała się, w jej głosie pojawiły się metaliczne nutki.

„A teraz jeżdżę co niedzielę za miasto samochodem mojego syna, inżyniera. Wiem, że u was, w Ameryce, to nic nadzwyczajnego. Ale mówimy przecież teraz nie o Ameryce, ale o moim kraju, a w moim kraju jeszcze przed czterdziestu laty bito w dzwony na widok samochodu. I jeżeli nie będzie pan o tych dzwonach pamiętał, nie zrozumie pan, dlaczego jestem zadowolona z mego obecnego życia..."

...Również ja starałem się podczas mego pobytu w ZSRR stale o tych dzwonach pamiętać: chciałem zrozumieć.

Korespondent nowojorski miał niewątpliwie rację twierdząc, że czter-

dzieści lat to długi okres i że również inne kraje dokonały w tym czasie znacznych postępów. Ale przecież prawdą jest i to, że Stany Zjednoczone, które dziś postulują przed swoją szkołą średnią doścignięcie poziomu szkoły radzieckiej, już przed czterdziestu laty były krajem o szybko rozwijającym się przemyśle, i że rozwój oświaty, jak na owe czasy, rokował najlepsze nadzieje.

A Rosja?

Po odpowiedź na to pytanie sięgnijmy do oficjalnej statystyki carskiej.

W latach 1914 — 1915 istniało w Rosji przedrewolucyjnej zaledwie 103.524 szkół, w tym 101.917 szkół podstawowych, 1.654 szkoły siedmioletnie i 1.953 szkoły średnie. Szkoły podstawowe były z reguły czteroklasowe, gdy tymczasem w przodujących krajach kapitalistycznych nauka w szkołach tego typu trwała sześć do ośmiu lat. Jednakże większość uczniów nie kończyła nawet takich szkół, przerywając najczęściej naukę po pierwszej lub drugiej klasie.

Liczba dzieci i młodzieży, uczęszczających do podstawowych i średnich szkół w Rosji przedrewolucyjnej, wynosiła w latach 1914—1915 9 milionów 600 tysięcy (z tego 7 030,2 tys. uczęszczało do szkół podstawowych), co stanowiło mniej więcej piątą część dzieci w wieku szkolnym od 8 do 17 lat i 51 procent w wieku od 8 do 11 lat. Jak wynika więc z ówczesnych danych oficjalnych, około czterech piątych dzieci w wieku szkolnym skazanych było na analfabetyzm.

Rosja carska zajmowała więc w dziedzinie oświaty jedno z ostatnich miejsc wśród państw Europy i Ameryki.

...Nastąpił rok 1918. Pierwsza radziecka ustawa szkolna dekretuje utworzenie szkoły dziewięcioletniej, jednolitej dla wszystkich warstw ludności.

...Rok 1930. Uchwały KC partii i rządu o wprowadzeniu powszechnego obowiązku szkolnego dla dzieci w wieku od lat ośmiu do dziesięciu z następnym rozszerzeniem tego obowiązku na dzieci do lat jedenastu. Wysiłki na rzecz pełnej realizacji uchwał szkolnych urastają do miary wielkiej, ogólnonarodowej batalii. Wzrost liczby uczniów, jaki nastąpił w okresie pierwszych pięciu lat, półtora raza przekroczył ogólną liczbę uczącej się młodzieży w Rosji w latach 1914 — 1915.

Lata następne są okresem nieustających wysiłków, mających na celu rozszerzenie sieci szkół siedmioletnich i średnich. W latach 1934 — 1941 liczba szkół siedmioletnich wzrosła ponad półtora raza, szkół średnich zaś — prawie ośmiokrotnie. Ogólna liczba uczniów szkół podstawowych, siedmioletnich i średnich osiągnęła niespotykaną wysokość: 34.784 tysięcy.

W latach drugiej wojny światowej, wraz z zahamowaniem wszystkich dziedzin budownictwa pokojowego, liczba uczniów szkół radzieckich zmalała o ponad 50 procent. Jednakże już w pierwszych miesiącach powojennych podjęto energiczną walkę o odbudowę i rozszerzenie sieci szkolnej.

Interesujące są dane ilustrujące rozwój szkolnictwa radzieckiego w latach powojennych.[4])

---

[4]) Tabela, jak i niektóre inne dane statystyczne, przytoczone w niniejszym artykule, zaczerpnięte zostały z pracy kandydata nauk pedagogicznych, F. F. Korolewa „Osiągnięcia oświaty ludowej w ZSRR w okresie 40 lat", (Wydawnictwo „Znanije", Moskwa 1957 r.).

	1945/46 r.	1950/51 r.	1955/56 r.	w procentach w stosunku do r. 1945/46
Liczba szkół wszelkich typów	186.853	201.628	195.271	104,5
W tym szkół:				
początkowych	131.625	126.426	108.756	86.2
siedmioletnich	41.687	59.640	58.739	140,9
średnich	12.863	14.961	26.863	209,3
innych	705	601	913	129,5

W roku szkolnym 1957 — 58 liczba uczniów szkoły średniej ogólnokształcącej wynosiła 28 milionów 700 tysięcy, a wraz ze szkołami dla dorosłych — 30 milionów 600 tysięcy. Prawie 40-krotnie wzrosła w tym czasie liczba uczniów wyższych klas szkoły średniej. W roku 1958 szkoły średnie ogólnokształcące oraz szkoły młodzieży robotniczej i wiejskiej ukończyło 1 milion 600 tysięcy młodzieży.

Niezwykle imponujące są wskaźniki rozwoju szkolnictwa w ongiś szczególnie zacofanych republikach związkowych. W Uzbekistanie, na przykład, gdzie w r. 1914 liczba uczniów wynosiła niewiele ponad 17 tysięcy, dziś uczy się ponad milion 340 tysięcy dzieci i młodzieży.

Doniosłą rolę, również w tej dziedzinie, odegrał XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Zadania szybkiego rozwoju przemysłu radzieckiego i rolnictwa wymagały określonych posunięć w dziedzinie szkolenia kadr. W dużej mierze musiało to dotyczyć szkół średnich. Toteż wysuwając postulat dalszego upowszechnienia szkoły średniej ogólnokształcącej i zawodowej w mieście i na wsi, Zjazd wezwał zarazem do daleko idącej politechnizacji szkoły i do ściślejszego powiązania nauki z wymaganiami życia praktycznego oraz z produkcją. Okres po XX Zjeździe charakteryzują więc na razie w postaci eksperymentalnej niezwykle śmiałe posunięcia w zakresie politechnizacji programów szkolnych, połączenia nauki z aktywnym udziałem młodzieży w produkcji. Eksperymenty te — o czym będzie mowa w następnym rozdziale — doprowadziły obecnie do daleko idącej, zasadniczej reorganizacji całego radzieckiego szkolnictwa średniego.

WIZJA A RZECZYWISTOŚĆ

Zainicjowany swego czasu przez Komsomoł masowy napływ młodzieży na wielkie budowy i do wszelkiej pracy fizycznej w przemyśle i w rolnictwie przybiera na sile urastając do miary doniosłego zjawiska gospodarczego i społecznego.

Zasięg wykonywanych prac wymaga stałego dopływu siły roboczej i to w ilościach znacznie przekraczających rezerwy zwalniane w wyniku procesu racjonalizacji pracy w przemyśle i w rolnictwie. Pionierski częstokroć charakter tych budów i — co za tym idzie — istniejące na tych terenach na ogół trudne warunki materialne wymagają, by ludzie, którzy na te budowy przychodzą, posiadali niezbędną energię i zapał, byli młodzi, skłonni do czasowych przynajmniej wyrzeczeń.

Konieczność zatrudnienia młodej siły roboczej przy fizycznej pracy w rozbudowującym się przemyśle i rolnictwie — oto jeden z czynników, które legły u podstaw wielkiego komsomolskiego ruchu pionierskiego

i stworzyły potrzebę daleko idącej reorganizacji całego szkolnictwa ra-dzieckiego.

Cechą charakterystyczną tego ruchu jest to, że do pracy fizyczne w mieście i na wsi przystępuje coraz większy odsetek młodzieży z pełnym średnim wykształceniem.

Gdy podczas obrad XIII Zjazdu Komsomołu jeden z mówców przyto-czył liczbę kilku tysięcy absolwentów szkoły średniej, którzy pracują w jego zakładach jako ślusarze, tokarze, elektrycy — w loży korespon-dentów prasy zagranicznej zapanowało pewne zdziwienie. Zastanawialiś-my się, czy kwalifikacje te koniecznie wymagają matury. Przestaliśmy się dziwić, kiedy w dalszej części swego wystąpienia mówca zaczął wyli-czać stosowane w jego zakładach najnowocześniejsze, niezwykle skompli-kowane urządzenia i maszyny.

Takiemu przemysłowi niezbędni są właśnie robotnicy wykształceni i kulturalni.

Niezależnie jednak od potrzeb rozbudowy gospodarki narodowej oraz od wymagań kadrowych nowoczesnej techniki istnieje jeszcze inny czyn-nik. Otóż w latach 1954 — 1957 w wyższych uczelniach i technikach zabrakło miejsc dla ponad 2,5 miliona chłopców i dziewcząt, którzy w tym okresie ukończyli szkołę średnią. W lecie 1958 r. do egzaminów dojrzałości stanęło we wszystkich szkołach średnich Związku Radzieckiego milion trzysta dwadzieścia tysięcy absolwentów. Zaś miejsc na wszystkich dzien-nych wydziałach wyższych uczelni było tylko około 225 tysięcy, a więc prawie sześć razy mniej. Z tych 225 tysięcy miejsc 80 procent — na za-sadzie prawa pierwszeństwa — zastrzeżono, zgodnie z zeszłorocz-nym zarządzeniem Ministerstwa Szkół Wyższych ZSRR, dla kandyda-tów, którzy oprócz świadectwa ukończenia szkoły średniej mogą się wy-kazać dwuletnim stażem nienagannej pracy zawodowej.[5])

Wprost ze szkoły średniej może się zatem dostać na wydziały dzienne wyższych uczelni zaledwie 45 tysięcy młodzieży. Zakładając, że pewną liczbę absolwentów szkół średnich zdoła jeszcze zatrudnić administracja, instytucje handlowe itp., dla pozostałych, w liczbie przeszło miliona, je-dyną możliwością jest praca fizyczna w budownictwie, przemyśle i rol-nictwie. Ten stan rzeczy nosi wszelkie znamiona trwałości i wymaga rady-kalnych rozwiązań.

Sprawa jest niełatwa. Zjawisko, o którym mowa, ma niewątpliwie do-niosłe znaczenie społeczno-polityczne. Z jednej strony przedstawia się nie-zwykle dodatnio. Oznaczałoby ono bowiem coroczny napływ do szeregów klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego przeszło milionowej armii lu-dzi ze średnim wykształceniem, a nietrudno sobie wyobrazić, jak olbrzy-mie i niezwykle pozytywne byłoby oddziaływanie tej armii na dalszy roz-wój radzieckiej gospodarki narodowej i na stosunki społeczno-polityczne w kraju.

Na razie jednak jest to tylko wizja — odległa i niełatwa do urzeczywist-nienia.

Dlaczego odległa i niełatwa? Głównie z dwóch przyczyn. Pierwsza jest prosta i występuje nie tylko w Związku Radzieckim. Chodzi o to, że re

---

[5]) Prawo pierwszeństwa w przyjmowaniu na wyższe uczelnie przysługuje poza ty[m] również, podobnie jak w latach ubiegłych, uczestnikom drugiej wojny światowej or[az] zdemobilizowanym wojskowym.

lizacja idei pełnej powszechności szkoły średniej, jakkolwiek postulowanej w ZSRR już dość dawno, wymaga wielu jeszcze lat gospodarczego rozwoju. Do tego zaś czasu muszą istnieć, obok szkół średnich, również szkoły niższego typu, po których ukończeniu część młodzieży przystępować będzie do pracy zawodowej.

W związku z tym nasuwa się jednak następujące zagadnienie: jeśli istniejące już obecnie szkoły średnie opuszcza rocznie około miliona trzystu tysięcy absolwentów, a z liczby tej tylko około 45 tysięcy może uczęszczać na wydziały dzienne wyższych uczelni, to pozostali, w liczbie około miliona 225 tysięcy, powinni natychmiast po maturze przystępować do pracy zawodowej jako wykształceni robotnicy.

Tu jednak wyłania się druga trudność: absolwenci szkoły średniej są w ogromnej większości nie przygotowani do natychmiastowej pracy zawodowej. Nie przygotowani — zarówno w sensie psychicznym, jak i w sensie braku niezbędnych konkretnych kwalifikacji.

SPRAWA POMOSTU

W poprzednich rozdziałach mowa była o ogromie rewolucji kulturalnej, jaka w minionych latach dokonała się w ZSRR i której jednym z głównych wyrazów było otwarcie milionom robotniczych i chłopskich dzieci szerokiego dostępu na wyższe uczelnie. W konsekwencji w umysłach młodzieży i rodziców utrwaliło się w ciągu tych lat przekonanie, że zapisanie się po ukończeniu dziesięciolatki na uniwersytet czy politechnikę jest czymś niemal równie naturalnym, jak przejście z jednej klasy do drugiej. Co więcej, konsekwentnie podsycana w ciągu tych lat przez partię i Komsomoł ambicja sięgania po wiedzę, po coraz wyższe kwalifikacje naukowo-techniczne, przyniosła, co prawda, Związkowi Radzieckiemu największą dziś na świecie kadrę naukowców i specjalistów, z drugiej strony jednak musiała, siłą rzeczy, dać pewien ujemny produkt dodatkowy, jakim była swego rodzaju dewaluacja społeczna pracy fizycznej, a niekiedy nawet pogarda dla niej. Młody człowiek dążył do ukończenia szkoły średniej po to, i na ogół tylko po to, by móc wstąpić na wyższą uczelnię, której dyplom miał mu zapewnić odpowiednią pozycję społeczną. Konieczność zrezygnowania z tych ambicji czy też odroczenia ich na rzecz pracy produkcyjnej przyjmował za poważne niepowodzenie życiowe. Stąd też bardzo szeroko rozwinięta ostatnio działalność wychowawcza, mająca na celu przeciwdziałanie tym tendencjom i pełne przywrócenie w świadomości młodzieży i rodziców godności i wysokiej rangi pracy produkcyjnej, a zwłaszcza pracy fizycznej.

Trudność nie ogranicza się jednak do samych tylko „uniwersyteckich" ambicji młodzieży.

Program szkoły średniej i jej zasady organizacyjne podporządkowane były głównie jednemu celowi: przygotowaniu przyszłych studentów. Gdy sytuacja w kraju w wyniku czterdziestoletniego rozwoju uległa zmianie i dotychczasowa potrzeba specjalistów z wyższym wykształceniem została w znacznej mierze zaspokojona, gospodarka narodowa zaś zaczęła gwałtownie domagać się przypływu wykwalifikowanych robotników — szkoła średnia zawiodła. Okazało się, że wykształcona w niej młodzież nie ma przygotowania zawodowego, niezbędnego do pracy w nowoczesnym przemyśle i rolnictwie. Słowem, zabrakło właśnie owego „pomostu" między



znanymi w teorii prawami nauki a praktycznym ich zastosowaniem przy obsłudze linii automatycznych, pieców elektronowych czy nowoczesnych ferm hodowlanych.

Pierwsze wysiłki w dziedzinie przygotowywanej obecnie reorganizacji szkoły średniej miały na celu stworzenie takiego właśnie pomostu. Pomostem tym miała być politechnizacja szkoły. Powstała sieć eksperymentalnych szkół tego typu. Celem ich było wypróbowanie różnych form łączenia nauki w zakresie przedmiotów matematyczno-przyrodniczych z teorią i praktyką ślusarstwa, agrotechniki, elektrotechniki, mechaniki itd.

Zróżnicowanie zakresu tych eksperymentów było znaczne i doprowadziło nawet w niektórych szkołach do przedłużenia czasu nauki do lat jedenastu. Na ogół stosowano jednak następującą metodę: uczniowie klas piątych, szóstych i siódmych mieli tygodniowo dwie godziny obowiązkowych zajęć praktycznych w pracowniach szkolnych. W klasach ósmych, dziewiątych i dziesiątych wprowadzono tygodniowo dwie godziny zajęć praktycznych w zakresie agro- i zootechniki (na wsi), maszynoznawstwa i elektrotechniki oraz 60 do 80 godzin rocznie obowiązkowej praktyki w fabryce lub w kołchozie.

Doświadczenia te zapoczątkowane zostały już po XX Zjeździe KPZR, a następnie znacznie je rozwinięto po XIII Zjeździe Komsomołu w kwietniu br., w którego uchwałach jedno z czołowych miejsc zajmował właśnie postulat silniejszego powiązania szkoły średniej i wyższej z życiem praktycznym i pracą produkcyjną. Obecnie doświadczenia te, rozszerzane na coraz większą liczbę szkół, stanowią zarazem konkretny materiał w toczącej się ogólnonarodowej dyskusji na temat przebudowy szkolnictwa radzieckiego.

WIELKA DYSKUSJA

Dyskusja ta rozpoczęta została w Związku Radzieckim już przed paru laty. Bardzo ożywiona i szeroka, z udziałem pedagogów, działaczy oświatowych, partyjnych i komsomolskich, prowadzona zarówno na łamach prasy, jak w salach obrad specjalnych konferencji pedagogicznych, osiągnęła ostatnio swój, jeśli można tak powiedzieć, półfinał. Był nim wrześniowy memoriał tow. Chruszczowa, zatwierdzony przez Prezydium KC KPZR, oraz ogłoszone w połowie listopada ub. r. tezy KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR „O umocnieniu więzi szkoły z życiem oraz o dalszym rozwoju systemu oświaty ludowej w kraju". Tezy, po obszernym uzasadnieniu konieczności reorganizacji całego systemu oświaty radzieckiej, nakreśliły następujący jej schemat:

Do szkoły średniej wprowadzone zostaną dwa szczeble nauczania. Na pierwszym przewiduje się obowiązkową, w sensie ustawowym, ośmioletnią szkołę ogólnokształcącą, która utworzona zostanie na miejsce obecnej szkoły siedmioletniej. Główną uwagę winna szkoła ośmioletnia poświęcić przyswojeniu uczniom podstawowych wiadomości z poszczególnych dziedzin wiedzy, ogólnemu przygotowaniu politechnicznemu, zaszczepieniu młodzieży obyczajowości komunistycznej, wychowaniu fizycznemu i estetycznemu. Novum w szkole radzieckiej stanowić będą obowiązkowe dla dziewcząt przedmioty z zakresu gospodarstwa domowego.

Już ten pierwszy, łatwiejszy do realizacji etap nasuwa, w zakresie praktycznych rozwiązań, niemałe trudności. Jakkolwiek bowiem nauka w tej

szkole zostanie przedłużona o rok, to jednak program jej, wzbogacony przedmiotami politechnicznymi i praktycznymi zajęciami produkcyjnymi, ma zarazem ulec poważnemu rozszerzeniu w zakresie przedmiotów humanistycznych, na co tezy KC KPZR kładą szczególnie silny nacisk. Równocześnie tezy postulują — i domaga się tego większość uczestników dyskusji — zmniejszenie znacznego dotychczas obciążenia uczniów. Równoczesne spełnienie obu tych postulatów nie będzie rzeczą najprostszą.

Jeszcze bardziej złożony, bo wielotorowy, będzie wyższy szczebel szkolnictwa średniego. Za zasadę przyjmuje się, że nauka na tym szczeblu trwać będzie trzy lata (a więc w sumie przedłużenie szkoły średniej o rok) i że po ukończeniu szkoły 8-klasowej młodzież rozpoczyna naukę zawodu. Tezy KC KPZR wytyczają trzy drogi nauki na tym etapie.

Pierwszą z nich — jako forma podstawowa — mają stać się szkoły młodzieży robotniczej lub wiejskiej, gdzie absolwenci szkoły 8-klasowej, pracując już zawodowo w fabryce, biurze czy w kołchozie, zdobywać będą zarazem pełne wykształcenie średnie. Łączenie nauki z pracą umożliwić mają zarówno określone ulgi w miejscu pracy (2 — 3 dni w tygodniu przeznaczone wyłącznie na naukę bądź też skrócony dzień pracy), jak również zróżnicowany system zajęć szkolnych (na wsi — sezonowo, w mieście szkoły wieczorowe, ranne, zaoczne). Ukończenie takiej szkoły uprawniać będzie do ubiegania się o przyjęcie na wyższą uczelnię.

Drugą formą będzie trzyletnia średnia politechniczna szkoła pracy. Uczniowie tych szkół, łącząc naukę z pracą produkcyjną w okolicznej fabryce, kołchozie itd. (bezpośrednia kontynuacja form eksperymentalnych zrelacjonowanych powyżej), otrzymywać będą po ich ukończeniu świadectwo dojrzałości i zarazem — w większości wypadków — dyplom zawodowy, stwierdzający kwalifikacje frezera, elektryka, kreślarza, rachmistrza itd.

Trzecią wreszcie możliwość zdobycia matury otrzymają absolwenci szkół ośmioletnich w tzw. technikach, również obecnie szkolących techników — specjalistów.

Wybór jednego z tych trzech typów szkół drugiego etapu ma być dobrowolny.

Dla młodzieży przystępującej do pracy po ukończeniu obowiązkowej szkoły ośmioletniej rozbudowany zostanie wielotorowy system szkolenia zawodowego. Jednym z takich torów będzie, praktykowane już obecnie, szkolenie w brygadach i na krótkoterminowych kursach przyfabrycznych. Inny wariant — to jednoroczne lub dwuletnie szkoły zawodowe o racjonalnie opracowanym programie nauki, gdzie absolwenci szkoły 8-letniej pracując kontynuować będą zarazem naukę ogólną i zawodową.

Dobrą markę wyrobiły sobie w Związku Radzieckim tzw. szkoły fabryczne, do których przyjmowano młodzież po siedmiolatce i które dały przemysłowi radzieckiemu setki tysięcy wykwalifikowanych robotników. Wielu absolwentów tych szkół po przepracowaniu dwóch lub trzech lat w fabryce wstępowało na wyższe uczelnie i są obecnie inżynierami w przemyśle, transporcie i w budownictwie. W tej chwili przewiduje się odbudowę szerokiej sieci takich właśnie szkół fabrycznych i analogicznych szkół rolniczych na wsi, do których przyjmowana będzie część młodzieży kończącej szkoły pierwszego stopnia. Na wsi również stworzone zostaną roczne lub półroczne kursy, na których chłopcy i dziewczęta,

kończący szkołę ośmioletnią, opanowywać będą bardziej powszechne specjalności rolnicze.

Mogłoby się nasuwać pytanie, czy w wyniku tak radykalnej reformy szkolnictwa średniego, istniejące do tej pory bardzo rozległe możliwości zdobywania przez młodzież średniego wykształcenia nie ulegną zwężeniu? Tezy KC KPZR odpowiadają na to pytanie przecząco stwierdzając, iż nadal każdy będzie miał możność uzyskania średniego wykształcenia, z zastrzeżeniem jednak, że dzisiejsza, niedostatecznie powiązana z życiem szkoła zastąpiona zostanie stale rozwijającą się i doskonaloną siecią szkół politechnicznych, wieczorowych i korespondencyjnych.

Kierownictwo partii radzieckiej liczy się przy tym z możliwością, iż część młodzieży przystępując bezpośrednio po ukończeniu szkoły pierwszego stopnia do pracy zawodowej, na jakiś czas przerwie naukę. Jednakże wymagania pracy i kontakty z życiem wcześniej czy później uświadomią tym młodym ludziom potrzebę kontynuowania nauki oraz konieczność zdobycia średniego czy nawet wyższego wykształcenia. Możliwości po temu — twierdzą tezy — zawsze będą istniały. Pracując w fabryce i ucząc się równocześnie w szkole, młody człowiek łatwiej znajdzie swoje miejsce w społeczeństwie, łatwiej określi swoje powołanie i aspiracje.

Projektuje się także poważne zwiększenie liczby szkół-internatów oraz szkół z przedłużonym dniem nauki.

Dzieci szczególnie utalentowane, przejawiające nieprzeciętne uzdolnienia artystyczne, będą korzystały ze specjalnych uprawnień. Przyjmowane one będą do odpowiednich szkół średnich otwierających bezpośrednią drogę do wyższych uczelni.

Proponuje się również utworzenie specjalnych szkół średnich o kierunku przyrodniczo-matematycznym, przeznaczonych dla młodzieży obdarzonej szczególnymi uzdolnieniami w dziedzinie tych nauk. Projekt stał się przedmiotem ostrego sporu, w którym zarówno jego zwolennicy, jak i przeciwnicy wysuwają dla poparcia swego stanowiska bynajmniej niebłahe argumenty.

Autorzy projektu, J. Zeldowicz i A. Sacharow, członkowie Akademii, rozwijając swą propozycję, pisali na łamach „Prawdy".

„Jest faktem bezsprzecznym, że matematycy i fizycy-teoretycy pracują najwydajniej w młodości. Wiele poważnych odkryć i wynalazków w tej dziedzinie wiedzy zawdzięcza się uczonym w wieku 22 — 26 lat, którzy mając 20 — 22 lata zdążyli już uzyskać wyższe wykształcenie. Przerywanie nauki takich ludzi byłoby — naszym zdaniem — poważną szkodą dla rozwoju nauki i techniki.

Zdolności do matematyki i fizyki można z łatwością zauważyć już w 14 — 15 roku życia... Młodzieży, która wykaże się dużymi zdolnościami, należy zapewnić możliwość jak najszybszego rozpoczęcia nauki w wyższym zakładzie naukowym. Nauka w szkole specjalnej powinna trwać krócej niż w szkołach młodzieży robotniczej. Wystarczy tu dwuletni kurs, u którego podstaw leżałyby wiadomości zdobyte w szkole ośmioletniej. W ten sposób znaczna część absolwentów takich szkół znajdzie się w wyższym zakładzie naukowym w 16 — 17 roku życia...

W specjalnych szkołach przyrodniczo-matematycznych należy wprowadzić obszerny i skomplikowany program nauczania fizyki, matematyki

chemii. Nauka w takiej szkole będzie wymagała nieprzeciętnych zdolności, dużej siły woli oraz napięcia fizycznego i umysłowego.

Trudności związane z dostaniem się do takiej szkoły i z nauką w niej usuną niebezpieczeństwo nadmiernego napływu chętnych, „konkursu rodziców" i innych niezdrowych zjawisk. Należy obawiać się raczej, że liczba absolwentów takich szkół nie od razu zaspokoi potrzeby naszego społeczeństwa..."

Z wyżej omówionym projektem polemizował na łamach dziennika „Prawda" członek Akademii, N. Ławrientiew.

„**Wydaje mi się** — pisał on w swym artykule — **że tworzenie uprzywilejowanej grupy wunderkindów jest rzeczą niesłuszną.** Wyboru kandydatów będzie się dokonywało na podstawie tylko jednej cechy, a wielu elementów nie weźmie się pod uwagę. Przypadkowo dobrana, a nawet specjalnie wytrenowana młodzież będzie przeszkadzała w dalszym wysuwaniu prawdziwie godnych tego i uzdolnionych ludzi.

W społeczeństwie komunistycznym nie powinno być jaskrawego rozgraniczenia między pracą fizyczną i umysłową. Projektowana szkoła dla „szczególnie uzdolnionych" jest rzeczą sprzeczną z tą najważniejszą zasadą komunizmu".

„Powinniśmy — pisał Ławrientiew — troszczyć się nie o to, by jak najszybciej wyodrębnić specjalną grupę ludzi o odpowiednio wygimnastykowanych mózgach, lecz o to, by zaszczepić zamiłowania twórcze i pęd do poszukiwań szerokim warstwom młodzieży".

Ławrientiew dodaje, że poczucie wyjątkowości, związane z nauką w szkołach specjalnych, niewątpliwie odbiłoby się na moralnym obliczu młodzieży uczęszczającej do takich szkół.

Przytoczyłem tak obszerne cytaty z dwóch spośród wielu wypowiedzi dyskusyjnych, gdyż ilustrują one całą złożoność toczącego się sporu. Wiąże się on z obejmującą znacznie szerszy zakres spraw różnicą zdań w sprawie dyferencjacji drugiego etapu nauczania. Otóż część dyskutantów, zwłaszcza z kół Akademii Nauk Pedagogicznych RFSR, popierając istotę zamierzonej reformy, wypowiedziała się zarazem za znacznym zróżnicowaniem szkół drugiego etapu, gdzie wydzielone zostałyby kierunki fizyczno-techniczny, chemiczno-technologiczny, przyrodniczo-agronomiczny, humanistyczny. Sprzyjałoby to — zdaniem zwolenników tego poglądu — zarówno odciążeniu programów szkolnych, jak i rozwojowi indywidualnych zainteresowań i uzdolnień młodzieży, a także uczyniłoby rzeczą niepotrzebną tworzenie szkół dla młodzieży szczególnie uzdolnionej.

Poważne zmiany dokonane zostaną również w szkolnictwie wyższym. Podobnie jak szkoły średnie, również wyższe uczelnie zostały skrytykowane za ich oderwanie od życia, od konkretnej pracy, którą wykonywać mają ich absolwenci — przyszli inżynierowie, agronomowie itd.

Zdaniem kierownictwa KPZR, reorganizacja szkoły średniej sprzyjać będzie również usunięciu wymienionych braków w szkolnictwie wyższym. Do szkół wyższych przyjmowana będzie młodzież posiadająca już doświadczenie życiowe oraz staż pracy zawodowej. Studiować będą ci, którzy wykażą zdolność i prawdziwą chęć do dalszej nauki. W toku selekcji kandydatów uwzględniona będzie także opinia związków zawodowych i Komsomołu.

W dalszym rozwoju ilościowym radzieckiej szkoły wyższej nacisk kła dzie się przede wszystkim na tworzenie wydziałów technicznych oraz na studia wieczorowe i zaoczne. Istnieje koncepcja, by w większości politechnicznych szkół wyższych słuchacze w okresie dwóch czy trzech latach studiów nie przerywali pracy zawodowej. W ten sposób można będzie spośród ogromnej liczby kandydatów wybrać tych, którzy wykazali, że ich pragnienie dalszej nauki nie ma charakteru słomianego ognia, lecz zasługuje na zaufanie. Równocześnie zaś będzie to sprzyjało bardziej gruntownemu opanowaniu materiału teoretycznego.

Spośród innych reform proponuje się ponowne powołanie do życia tzw. fabryk — wyższych uczelni technicznych, które swego czasu dały przemysłowi radzieckiemu liczną kadrę dobrych inżynierów.

Wyższe szkoły rolnicze mają być bądź przeniesione na wieś, bądź też znacznie rozszerzą swe gospodarstwa rolne i hodowlane przeznaczone dla studiów praktycznych.

Równocześnie podkreśla się konieczność dokonania w programach wyższych uczelni zmian w kierunku zredukowania części zajęć obowiązkowych na rzecz samodzielnej pracy studentów. Uważa się, że zmniejszenie dużej obecnie liczby wykładów i danie studentom w ten sposób możliwości gruntowniejszego studiowania literatury wpłynie dodatnio na wyniki ich studiów.

Okres realizacji proponowanych reform potrwa kilka lat. O ostatecznym ich kształcie na terenie poszczególnych republik zadecyduje Rada Najwyższa ZSRR oraz władze republikańskie. Podstawą do tych definitywnych decyzji będzie bogaty materiał z toczącej się ogólnonarodowej dyskusji, w której wypowiedzi zapełniają jedną po drugiej stronice „Prawdy", podobnie jak wypowiedzi w dyskusji nad planem 7-letnim. Zbieżność, zresztą nieprzypadkowa: jedno warunkuje drugie. Podobnie, jak nieprzypadkowe jest także ogromne zainteresowanie ludności sprawami szkolnej dyskusji: rzecz dotyczy każdej rodziny radzieckiej w sensie jak najbardziej bezpośrednim.

* * *

Już po oddaniu powyższego artykułu do składu prasa doniosła o uchwaleniu na drugiej sesji Rady Najwyższej ZSRR ustawy o przebudowie szkolnictwa radzieckiego. Sformułowania ustawy, znane już czytelnikom z prasy, nie odbiegają w zasadzie od zrelacjonowanych powyżej tez KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR. U ich podstaw leży zasada, że nauka młodzieży radzieckiej, począwszy od piętnastego-szesnastego roku życia, związana będzie z pracą produkcyjną w gospodarce narodowej. Jak wynika z tekstu ustawy, stanowisko zwolenników zróżnicowania kierunków programowych w szkołach średnich wyższego szczebla nie zostało uwzględnione, podobnie jak propozycja utworzenia specjalnych szkół średnich dla młodzieży szczególnie uzdolnionej. Ustawa pozostawia równocześnie republikom narodowym możliwość uwzględnienia konkretnych potrzeb oświatowych danego terenu, wynikających z jego gospodarczo-kulturalnej specyfiki. W żadnym wypadku — stwierdza ustawa — na żadnym terenie reforma szkolnictwa nie może spowodować nawet okresowego pogorszenia stanu oświaty ludowej.

ZOFIA ŁASZKOWSKA

O rolnictwie w Czechosłowacji

(Spostrzeżenia z pobytu)

Wieś czeska różni się od naszej nie tylko wydajnością produkcji rolniczej, lecz również strukturą socjalną. To jest całkiem inna wieś.

Rozwój przemysłu w CSR wpłynął dodatnio na wzrost wydajności produkcji rolniczej — stworzył większe możliwości mechanizacji procesów produkcji, a zarazem lepszej uprawy roli. W warunkach kapitalistycznych doprowadzało to jednocześnie do dużej dyferencjacji wsi. Świadczą o tym następujące dane:

Struktura wsi w 1930 r.*)

Wielkość gospodarstw w ha	Liczba gospodarstw w %	Ilość ziemi w %
do 0,5	18,7	0,8
0,5 — 2	27,4	5,9
2 — 5	26,7	16,3
5 — 10	15,4	19,1
10 — 20	8,6	22,1
ponad 20	3,2	35,0

*) **Rocznik Statystyczny 1956 r.**

W każdej prawie wsi duża część jej mieszkańców nie miała roli bądź posiadała niewielkie kawałki ziemi, z której nie mogła wyżywić swojej rodziny. Natomiast drugą część wsi, i to nieraz mniej liczną, stanowiły stosunkowo wysoko towarowe gospodarstwa.

Za rządów burżuazji w każdej wsi była znaczna część takich chłopów, którym nie zawsze udawało się znaleźć dodatkową pracę. Również nikt z zatrudnionych nie miał gwarancji, że jutro nie straci pracy.

W warunkach władzy ludowej, kiedy przemysł kraju rozwijał się w nieporównanie szybszym tempie, duża część biedoty wiejskiej przekształciła się w robotników, co przy równomiernej rozbudowie środków przemysłowych w kraju, dogodnej komunikacji i dysponowaniu własnymi środka-

mi lokomocji wcale nie wymagało odejścia ich ze wsi. Wieś nabrała w ten sposób specyficznego charakteru — w połowie chłopskiego, w połowie robotniczego. Nie ma takiej wsi, w której by nie mieszkali robotnicy przemysłowi. Wpłynęło to niewątpliwie na sposób i tryb życia mieszkańców wsi. Kultura życia wsi w Czechach i na Morawach (trochę inaczej to wygląda w Słowacji) jest wysoka i nie różni się od życia w mieście.

Prawie w każdym domu jest radio, pralka. Umeblowanie domu, urządzenia w kuchniach — jak w dobrym miejskim mieszkaniu. Dużo jest telewizorów na wsi, coraz więcej samochodów osobowych, motocykl ma prawie każdy, a rowerów po kilka w rodzinie.

Różnorodne formy prostej kooperacji, jak kooperacja handlowa, kasy pożyczkowe, kooperacja przemysłu przetwórczego, a nieco później zespoły maszynowe, zespoły melioracyjne itp., miały duże tradycje i były szeroko rozpowszechnione na wsi czeskiej. Po drugiej wojnie światowej szczególnie szeroko rozwinęły się takie formy zespołowego działania, jak zespoły maszynowe, wspólne piekarnie, wspólne pralnie itp.

Wszystko to niewątpliwie ułatwiało chłopom podjęcie decyzji w przejściu do spółdzielni produkcyjnych, które zaczęły powstawać w zasadzie po r. 1949.

Socjalistyczny sektor na wsi obejmuje obecnie 75% ziemi użytkowej. Z tego przeszło 65% znajduje się w spółdzielniach produkcyjnych. Różnie to wygląda w różnych miejscowościach — większy stopień uspółdzielczenia osiągnięto na ziemiach czeskich i morawskich, mniejszy — w Słowacji. W Słowacji również są obwody, w których stopień uspółdzielczenia przekracza 80—90% (Bratysława, Nitra), ale są podgórskie i górskie rejony o niskim stopniu uspółdzielczenia.

KPCz stawia sobie za zadanie — walkę o pełne uspółdzielczenie, tam gdzie jest wysoki stopień socjalizacji wsi. Pragnie również znaleźć takie formy zespołowego gospodarowania w górskich rejonach, które dałyby szybki i niezawodny efekt ekonomiczny. Chodzi o specjalizację i mechanizację tych rejonów. Rejony górskie będą się specjalizowały w hodowli bydła i to głównie zarodowego, w które będą zaopatrywały również inne miejscowości, oraz w uprawie takich kultur technicznych, jak len i konopie, oraz w ogrodnictwie.

Komunistyczna Partia Czechosłowacji uwzględniła swoiste właściwości wsi organizując robotników mieszkających na wsi do walki o socjalistyczną przebudowę rolnictwa. Znaczna część robotników mieszkających na wsi należy do partii komunistycznej. Spośród nich rekrutują się inicjatorzy wszystkich poczynań na wsi. Rodziny ich jedne z pierwszych wstępowały do spółdzielni produkcyjnych.

Robotnicy ze wsi-członkowie partii należą do organizacji partyjnej w tym zakładzie, w którym pracują, lecz obowiązani są jednocześnie aktywnie pracować w organizacji partyjnej wsi, w której mieszkają. Wiejska organizacja partyjna zaprasza ich na ogólne zebrania organizacji partyjnej i wyznacza im zadania partyjne. W szeregu wiejskich organizacji partyjnych sekretarzami są robotnicy, którzy wówczas faktycznie należą do dwóch organizacji partyjnych. Każda organizacja partyjna na wsi dzieli się na członków rzeczywistych i członków rejestrowanych. Ostatnich często jest więcej niż pierwszych. 8—12% ogólnego stanu członków partii — to chłopi.

Stosunkowo niewysoki ich odsetek w partii jest wynikiem tego, że w pierwszym okresie walki o socjalistyczną przebudowę wsi część chłopów wystąpiła z partii na skutek wysunięcia przed każdym członkiem w sposób stanowczy zadania przodowania w tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Wystąpienie z partii mniej uświadomionej i biernej części chłopów odegrało raczej pozytywną rolę, gdyż pozostali członkowie partii z całym przekonaniem walczyli o nową formę gospodarowania i rzeczywiście przewodzili w tej walce.

* *
*

Partia zdawała sobie sprawę ze znaczenia średniorolnego chłopa na wsi, z tego, że bez udziału średniaka nie da się postawić gospodarki spółdzielczej na wysokim poziomie, wykorzystać wszystkich możliwości gospodarki zespołowej. Dlatego też nie zaniedbywała pracy wśród chłopów średniorolnych. Wiadomo było, że nieufność średniaka do spółdzielni produkcyjnych będzie można ostatecznie przezwyciężyć wówczas, kiedy przekona się on, że gospodarka spółdzielcza przynosi bądź w niedługiej przyszłości będzie przynosiła przynajmniej nie mniejsze dochody niż jego własna gospodarka. I dlatego przed partią z całą mocą wystąpiło zadanie umocnienia istniejących spółdzielni produkcyjnych. Szczególnie cenne wnioski wyciągnęła partia dla siebie po 1953 r., kiedy część chłopów wystąpiła z gospodarstw zespołowych.

Powodem tych wystąpień były administracyjne metody działania zastosowane przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych w szeregu miejscowości przez aparat partyjny i organy administracyjne. Do głównych jednak przyczyn — jak oceniają towarzysze czechosłowaccy — należało to, że w początkowym okresie powstające spółdzielnie nie posiadały majątku zespołowego, a więc bardzo luźno wiązały członków z gospodarką zespołową. W spółdzielniach obowiązywał zbyt skomplikowany system rozliczeń i organizacji pracy, co przy niewysokim poziomie kadr doprowadzało nieraz do niesłusznego i krzywdzącego podziału dochodów, a w konsekwencji — do niezadowolenia spółdzielców. W tej sytuacji wystarczyło wystąpienie niektórych członków z kierownictwa partii krytykujące błędy i podkreślające, że każdy, kto chce, może wystąpić ze spółdzielni — aby z tego skwapliwie skorzystali mniej zdecydowani oraz bardziej skrzywdzeni i niezadowoleni chłopi. Co prawda, jak wskazuje poniższa tablica, wystąpienia ze spółdzielni nie miały charakteru tak masowego, jak u nas, lecz samo zjawisko oceniono jako sygnał do lepszego zadbania o umocnienie istniejących spółdzielni produkcyjnych.

Po 1953 r. w kraju zaczęły powstawać spółdzielnie w zasadzie III i IV typu (chłopi nie chcieli organizować gospodarstw zespołowych innych typów). Są to spółdzielnie podobne do naszego III typu. Różnica między III a IV typem polega tylko na tym, że statut w III typie spółdzielni produkcyjnych przewiduje jeszcze wypłatę 15% czystego dochodu tytułem renty gruntowej. Co prawda nie wszędzie to postanowienie statutu jest stosowane. W niektórych spółdzielniach zarządy, a czasem i sam przewodniczący spółdzielni, dochodzą do wniosku, że jest ono krzywdzące dla chłopów małorolnych i nie warto go stosować.

Na III zjeździe spółdzielców powzięto uchwałę o potrzebie stworzenia w każdej spółdzielni majątku zespołowego, a więc wydzieleniu funduszu niepodzielnego, oraz o konieczności jak najszybszego spłacenia wkładów wniesionych przez członków spółdzielni produkcyjnych. Fundusz niepodzielny spółdzielni składa się z sum odliczanych od dochodu spółdzielni produkcyjnych oraz z 20% wartości wkładu. W razie wystąpienia członka ze spółdzielni zwraca się tylko to, czego jeszcze spółdzielnia nie spłaciła. Ustalając powyższy tryb postępowania spółdzielcy wychodzili z założenia, że rozszerzanie zespołowego majątku przyczyni się nie tylko do wzrostu dochodu spółdzielni, a tym samym i jej członków, lecz również do zespolenia spółdzielców. Zmniejszy to wahania poszczególnych członków spółdzielni.

Rodzaj spółdzielni produkcyjnych w latach 1950 — 1958*)

Rok	Liczba	% w stosunku do ogólnej ilości wsi	Ilość ziemi ornej w ha	% w stosunku do ogólnej powierzchni gruntów ornych
1950	28	0,2	5.778	0,1
1953	5.848	41,0	1.622.531	35,9
1955	6.502	45,7	1.455.794	33,2
1956	6.795	47,8	1.480.600	33,6
1957	8.016	56,3	1.700.875	38,7
1958	11.090	77,9	2.622.909	61,1

*) Rocznik statystyczny Ministerstwa Rolnictwa za 1957 r. (dane za 1958 wg stanu na 1.I.).

O podziale dochodu w spółdzielniach produkcyjnych można się przekonać na przykładzie spółdzielni Tatce w obwodzie praskim, która jest uważana za spółdzielnię nieco mocniejszą od przeciętnej w powiecie.

W roku 1958 globalny dochód spółdzielni wyniósł 1600 tys koron.

Z tego przyznano na:

fundusz niepodzielny	—	127.100	koron	(8%),
fundusz rezerwowy	—	24.900	„	(1,5%),
fundusz socjalny	—	46.700	„	(3%),
fundusz kulturalny	—	16.000	„	(1%),
dniówki obrachunkowe	—	1.006.800	„	

Resztę pieniędzy zużyto na sfinansowanie środków obrotowych spółdzielni. W spółdzielni tej w roku 1958 za dniówkę obrachunkową wypłacono 22 korony, z czego połowę co miesiąc zaliczkowo, resztę w końcu roku. Oprócz tego w naturaliach na dniówkę wypadło: 1 kg pszenicy, 0,80 kg żyta, 0,80 kg jęczmienia, 1 kg kartofli, 2 kg buraków pastewnych. Każdy członek spółdzielni zgodnie ze statutem ma prawo posiadać do 0,5 ha ziemi, chować do 3 świń, 1 krowę z przychówkiem i drób.

Podobnie wygląda sprawa podziału dochodu we wszystkich spółdzielniach. Z funduszu socjalnego spółdzielni opłaca się zasiłki za czas choroby członka spółdzielni (leczenie w Czechosłowacji jest bezpłatne dla wszystkich obywateli), z tego funduszu okazuje się doraźną pomoc oraz

wypłaca się dodatek na dzieci. Na każde dziecko spółdzielnie wypłacają określoną sumę w zależności od uchwały ogólnego zebrania członków (30—40 koron). Rentę starczą wypłaca państwo w zależności od tego, jaką składkę ubezpieczeniową uiszcza spółdzielnia produkcyjna. Wysokość składki zależy również od uchwały ogólnego zebrania członków spółdzielni. Są tendencje do zwiększenia funduszu niepodzielnego. Dotyczy to zwłaszcza tych spółdzielni, w których dniówka obrachunkowa jest stosunkowo wysoka.

Trzeba tu wskazać na zjawiska występujące w szeregu starych, dobrze zagospodarowanych spółdzielni produkcyjnych na ziemiach czeskich. Zdarza się, że spółdzielcy zrzekają się działek przyzagrodowych. W niektórych spółdzielniach członkowie spółdzielni nie hodują krów na działkach przyzagrodowych. Są spółdzielnie, w których w indywidualnym posiadaniu nie ma ani jednej krowy. W sprawie tej nie podejmowano żadnych uchwał. Spółdzielcy sami wyzbywają się krów mówiąc, że im się nie opłaci ich trzymać, że wolą po przyjściu z pracy posłuchać radia czy obejrzeć program telewizyjny.

W niektórych spółdzielniach powzięto uchwałę o pozostawieniu w indywidualnym władaniu tylko $1/3$ tej działki, która przysługuje według statutu. Resztę zaś ziemi przekazano pod wspólną uprawę z zastrzeżeniem, że w końcu roku każdy ze spółdzielców otrzymuje ze swego areału plony według przeciętnego urodzaju albo — jeśli członek spółdzielni wyrazi zgodę — należność w koronach według państwowych cen skupu.

Szczególną uwagę zwrócono na kadry i organizację pracy w spółdzielniach. Trzeba przy tym powiedzieć, że w rolnictwie czechosłowackim jest stosunkowo niewielu agronomów z wyższym wykształceniem. Wyższy natomiast niż u nas jest poziom przygotowania rolników pracujących bezpośrednio w gospodarstwie. Do tradycji rolnictwa czeskiego należało kończenie przez każdego samodzielnego rolnika 2-letniej bądź rocznej szkoły rolniczej. Do tych tradycji teraz powrócono starając się przeszkolić całą dorosłą ludność spółdzielni, szczególnie młodzież oraz kierowników gospodarstw.

* *
*

W wyniku przeprowadzonej pracy z roku na rok poprawiała się sytuacja w istniejących spółdzielniach produkcyjnych. Podnosiła się wysokość dniówki obrachunkowej.

Wzrost wypłat na dniówki obrachunkowe w większości spółdzielni miał duże znaczenie dla ich dalszego rozwoju. Chłop średniorolny nabierał przekonania, że przy dobrym zorganizowaniu pracy w spółdzielni jego stopa życiowa się nie obniży, lecz na odwrót — że się podniesie. Tym bardziej że chłopi zamożni stanęli przed wielkimi trudnościami w dalszym prowadzeniu własnej gospodarki indywidualnej. Szczególnie dotyczyło to gospodarstw większych, które nie mogły się obejść bez sezonowego wynajmu siły roboczej. Na wsi czeskiej nie ma żadnej możliwości najmu siły roboczej, a trzeba wywiązać się ze wszystkich obowiązków z posiadanej ziemi.

Na wszystkie produkty rolne w Czechosłowacji istnieją 2 ceny. Jedna — w ramach obowiązkowych dostaw i druga — w ramach wolnego zakupu państwowego.

1957 r. był rokiem przełomowym, kiedy średniak masowo poszedł do spółdzielni produkcyjnej, wypowiadając się tym samym ostatecznie za ustrojem socjalistycznym na wsi. Lepsi z nich weszli w skład kierownictwa i wszystkich władz spółdzielczych.

W gromadach, w których powstały spółdzielnie produkcyjne, poza gospodarką zespołową pozostaje jeszcze około 80% gospodarstw liczących do 2 ha ziemi i około 20% gospodarstw liczących od 2 do 15 ha.

W obwodzie brneńskim, na przykład, do 1 stycznia 1958 r. spółdzielnie produkcyjne obejmują ziemi rolnej 311.240 ha, w posiadaniu indywidualnym zaś znajduje się 78.400 ha ziemi. Poza spółdzielniami pozostawały:

od 0,1 do 0,5 ha	— 3382	gospodarstw
od 0,5 — 2 ha	— 1213	„
od 2 — 5 ha	— 329	„
od 5 — 10 ha	— 309	„
od 10 — 15 ha	— 81	„
od 15 — 20 ha	— 6	„

Z danych tych wynika, że poza spółdzielnią znalazły się głównie gospodarstwa małorolne. Są to w zasadzie gospodarstwa chłopów-robotników.

Występuje problem „samookreślenia się" tych właśnie gospodarstw chłopów-robotników. Gospodarstw liczących do 0,5 ha w ogóle nie bierze się pod uwagę. Areały te są uważane za działki przyzagrodowe robotników. Sprawa dotyczy robotników, którzy posiadają większą ilość ziemi. Nie chodzi o to, żeby ci robotnicy z przemysłu przeszli do rolnictwa. Chodzi natomiast o to, żeby rodziny robotników (żony i dorosłe dzieci) wstępowały do spółdzielni produkcyjnych. Spółdzielcom zależy na rodzinach robotników, ponieważ odczuwają brak rąk roboczych (zresztą i na ziemi im też zależy). Z kolei do tych spółdzielni, które gospodarczo wyglądają nieźle, żony robotników chętnie wstępują na członków, ponieważ zwykle pracują w brygadach polowych, a więc raczej sezonowo, i uzyskują wcale niezły dodatek do pensji męża. Tak na przykład w spółdzielni produkcyjnej Szwabenice w obwodzie brneńskim żona robotnika Synkowa, pracująca w II brygadzie polowej, w roku 1957 zarobiła 5.177 koron w gotówce, oraz w naturaliach: pszenicy 602 kg, jęczmienia 211 kg, kartofli 422 kg i pewną ilość siana, słomy i paszy dla trzody. Żona robotnika Kronkowa Józefa zarobiła 5.687 koron oraz pszenicy 537 kg, jęczmienia 188 kg, kartofli 357 kg, siana 235 kg, słomy 377 kg i silosu 1.440 kg. W tej samej spółdzielni produkcyjnej członkowie spółdzielni pracujący stale zarabiają rocznie 9—11 tys. koron oprócz naturaliów.

Wcale nie chcę przez to powiedzieć, że sprawa wstępowania rodzin robotniczych do spółdzielni nie stanowi problemu. Jak wykazuje praktyka, jest to problem niełatwy. Nie każdy bowiem robotnik jest zainteresowany w dodatkowym zarobku swojej żony, a tym mniej zainteresowany, im lepiej zarabia, ze swego zaś kawałka ziemi osiąga również pokaźny dochód. Z drugiej strony, nie każda spółdzielnia może zapewnić zarobek na poziomie przeciętnej płacy robotnika. Problem ten nabiera ostrości, tym bardziej że w ostatnim okresie niektóre ogniwa partyjne całą swoją uwagę zwróciły na pracę wśród chłopów średniorolnych, nieco zaniedbując oddziaływanie na rodziny robotników.

A jak z kułakiem?

Za gospodarstwa kułackie w Czechosłowacji uważa się, w zależności od form gospodarowania, w zasadzie gospodarstwa liczące ponad 15 ha ziemi. Obecnie jest takich gospodarstw około 4.000. Posiadają one około 1,5% ziemi. Od 1956 r. kułaków przyjmuje się do spółdzielni produkcyjnych. W zależności od poprzedniego postępowania kułaka spółdzielnia produkcyjna może przyjąć go na jednakowych warunkach z innymi chłopami (poza prawem wyboru na stanowisko kierownicze) bądź może powziąć uchwałę o zaliczeniu całego wkładu na fundusz niepodzielny.

* * *

Wbrew głoszonym przez niektórych poglądom przykład rozwoju rolnictwa w Czechosłowacji udowadnia, że kolektywizacji wsi nie musi towarzyszyć obniżenie wydajności gospodarki rolnej. Zależy to tylko od stopnia uprzemysłowienia kraju, od poprzedniego poziomu rolnictwa (i rolników) oraz od wpływu i autorytetu partii wśród mas.

Wydajność z ha kultur zbożowych w poszczególnych latach charakteryzują poniższe dane:

Wydajność z ha podstawowych kultur w całym kraju

Roślina	1934/1938 r.	1948/1955 r.	1956 r.			
			w państwie	z tego		
				PGR	Spółdzielnie produkcyjne	Gospodarstwa indywidualne
Pszenica	17,1	19,0	21,3	23,3	23,0	19,9
Żyto	16,0	17,4	20,4	20,0	21,6	19,9
Jęczmień	17,0	17,9	21,1	21,5	22,1	20,3
Owies i mieszanka owsa z jęczmieniem	16,2	19,2	19,2	17,1	21,0	18,8
Buraki cukrowe	285,8	243,1	206,7	193,2	203,9	214,2
Kartofle	134,8	122,3	152,9	122,3	148,2	158,0

W roku 1957 wskutek posuchy przeciętne plony zbóż w CSR wynosiły 18—19 q z ha.

A więc wydajność z ha wykazuje stały wzrost, przy czym wydajność z ha kultur zbożowych podniosła się we wszystkich sektorach gospodarczych, choć największe sukcesy osiągnęły spółdzielnie i PGR. Natomiast wydajność kultur okopowych jest wyższa w gospodarstwach indywidualnych. Dzieje się tak dlatego, że spółdzielnie produkcyjne mają duże areały okopowych, a mało rąk roboczych. Wobec tego, że mechanizacja tych upraw jest jeszcze słaba, spółdzielcy i robotnicy PGR nie mogą podołać szeregowi prac. Trzeba przy tym powiedzieć, że na jednego pracującego w spółdzielni przypada o wiele większy areał niż w gospodarstwie indywidualnym. W szeregu spółdzielni na rodzinę przypada około 2 ha buraka

cukrowego. Na 1 stycznia 1958 r. stale pracujących robotników w spółdzielniach Czechosłowacji było 683 354, w gospodarce chłopów indywidualnych 815 739*), chociaż spółdzielnie uprawiają przeszło 65% ziemi użytkowej. Ostatnio w spółdzielniach produkcyjnych określone areały buraków cukrowych przydziela się do pielęgnacji poszczególnym rodzinom. Rodziny te zajmują się burakami od wiosny do jesieni. Daje to wprawdzie lepsze wyniki, ale rozwiązać sprawę może tylko większa mechanizacja pracy przy pielęgnacji roślin okopowych.

O rozwoju hodowli bydła mówią następujące liczby):**

(w tys. sztuk)

Lata	Konie ogółem	Bydło		Świnie		Owce ogółem	Kury
		Ogółem	w tym krowy	Ogółem	w tym maciory		
1933/37	656	4 295	2.384	3.144	470	458	-
1946/50	629	3.886	1.956	3.354	413	493	12.740
1948/52	598	4.200	2.053	3.683	500	673	15.530
1953/57	535	4.091	2.094	5.007	513	976	20.074

**) Rocznik statystyczny Min. Rolnictwa za 1957 r.

W rozwoju hodowli bydła nie osiągnięto jeszcze stanu przedwojennego, chociaż przekroczono stan pookupacyjny. Od roku 1952 nastąpiło zahamowanie wzrostu, a nawet obniżenie pogłowia bydła. Prawie dwukrotnie natomiast podniosło się pogłowie świń, owiec i szczególnie mocno rozwinęły się fermy drobiu. Główną przyczyną zahamowania rozwoju hodowli bydła jest przerzucenie się chłopów na hodowlę trzody chlewnej jako bardziej dochodowej w związku z szeregiem bodźców ekonomicznych oraz to, że w spółdzielniach i PGR w ostatnim okresie przeprowadzono poważną selekcję bydła.

W Czechosłowacji nie było zjawiska pozbywania się bydła przez chłopów indywidualnych przed wstępowaniem do spółdzielni produkcyjnych. Każdy chłop musiał do spółdzielni wnieść tytułem wkładu taką ilość bydła, jaka przypada według planu na jego areał.

Ogólna ilość mięsa na 1 ha użytków rolnych nie tylko się nie obniżyła, lecz na odwrót wzrosła kosztem świń i drobiu oraz dzięki polepszeniu ogólnej kondycji bydła, przy tym wydajność szybciej się podniosła w spółdzielniach produkcyjnych niż w gospodarstwach indywidualnych. Wskazuje na to następująca tablica:

*) Rocznik statystyczny 1957 Ministerstwa Rolnictwa i Leśnictwa.

Wzrost głównych produktów rolnych na 1 ha ziemi*)

	Spółdzielnie produkcyjne			Gospodarstwa indywidualne		
	1953	1955	1956	1953	1955	1956
Mieso	100	113,4	135,4	100	107,1	115,5
Mleko	100	119,6	130,6	100	104,9	109,6
Jaja	100	138,7	139,8	100	73,6	84,3

*) Nowá Mysl nr 4 z 1957 r., Michajłow — „O tempach dalszego rozwoju spółdzielni produkcyjnych".

Brak budynków gospodarskich dla zespołowego bydła jeszcze teraz hamuje nieco tempo rozwoju hodowli w spółdzielniach produkcyjnych. Stworzono jednak wszelkie warunki do dokonania poważnego przełomu w niedalekiej przyszłości. Każdego, kto był na wsi czechosłowackiej, zadziwia rozmiar budownictwa. Szczególnie szerokiego rozmachu nabrało budownictwo na wsi słowackiej. Wznosi się nie tylko budynki gospodarskie, lecz w każdej wsi można zobaczyć nowo wybudowane bądź budujące się domy członków spółdzielni produkcyjnych.

O rozmiarach gospodarskiego budownictwa w spółdzielniach świadczy fakt, że w roku 1957 w kraju wzniesiono 13.203 całkiem nowych budynków dla hodowli zespołowej oraz adaptowano 6.128. Na 1 ha użytków rolnych w spółdzielniach produkcyjnych przeznacza się na inwestycje 1.147 koron.

Stworzono różnego rodzaju bodźce zainteresowujące spółdzielców tanim i szybkim budownictwem. Budownictwo w spółdzielniach jest kredytowane przez państwo. Państwo umarza połowę kredytów, jeśli spółdzielnia w terminie i oszczędnie (przy pomocy własnej siły roboczej) wzniesie budynki. 60% spółdzielni produkcyjnych korzysta z umorzeń. Wielką uwagę zwrócono na adaptację starych budynków.

* *
*

Na czoło zadań stojących przed krajem wysuwa się w Czechosłowacji sprawa umocnienia istniejących spółdzielni produkcyjnych. Uwaga całej partii i rządu koncentruje się na rozwiązaniu tego zadania.

Hasłem dnia jest walka o wzrost wydajności rolnictwa przez jego intensyfikację i mechanizację.

Główny kierunek — rozwój hodowli bydła, zwiększenie areału roślin paszowych i techniczno-przemysłowych kosztem areału kultur zbożowych i wzrost wydajności z ha. Do 1965 r. ogólna produkcja rolnicza ma się podnieść o 40%. Trzeba zaznaczyć, że różne jest tempo rozwoju poszczególnych części kraju. W Słowacji, na przykład, ogólna produkcja

rolnicza ma wzrosnąć o 47%. Tym samym do 1965 r. zatrze się różnica między poziomem rolnictwa słowackiego a innymi częściami kraju.

Walka o podniesienie wydajności z ha wiąże się ściśle z wprowadzeniem nowoczesnych metod agrotechniki. Szczególną uwagę zwraca się na nawożenie gleby i zaopatrzenie rolnictwa w wysoko kwalifikowane nasiona.

Do 1965 r. w Słowacji produkcja obornika ma być podwyższona o 100 q na ha. W związku z tym prowadzi się walkę o prawidłową gospodarkę nawozami oraz organizuje się zakładanie pryzm kompostowych na szeroką skalę. Wydziały komunalne miasta Bratysławy np. zobowiązano do wywożenia odpadków w określone miejsca i układania w kupy kompostowe. Dobrze pomaga w tym Związek Młodzieży Komunistycznej. W Bratysławie Związek Młodzieży podjął się produkcji 80.000 m^3 kompostu. Podobne zobowiązanie podejmuje młodzież również w innych obwodach.

Zaprojektowano szeroko zakrojone prace w związku z melioracją. W tym celu powstają kooperatywy, do których wchodzą spółdzielnie produkcyjne, PGR, szkoły, cukrownie, POM. POM mają pracować jako wydziały melioracyjne.

Szczególną uwagę zwrócono na nowe metody hodowli bydła. Propaguje się i stosuje już metody trzymania bydła bez uwięzi bądź automatycznego wykarmu świń, kiedy jeden pracownik obsługuje 700 świń, albo hodowlę kur w klatkach siatkowych (wówczas jedna osoba obsługuje 4.000—5.000 kur). Prowadzi się również walkę o skrócenie terminu wykarmu. Tak np. obecnie wykarm świń trwa w Słowacji 300 dni, w Czechach 220. Dąży się zaś do tego, aby okres wykarmu świń nie trwał dłużej niż 200 dni.

Zrozumiałą jest rzeczą, że szybkie wprowadzenie i rozpowszechnienie nowych metod w rolnictwie zależy od stopnia opanowania ich przez specjalistów i działaczy rolnych oraz przez samych rolników. Szczególne zadanie w związku z tym postawiono członkom partii działającym na wsi. Oprócz normalnego szkolenia partyjnego, na którym ekonomika zajmuje dużo miejsca, prowadzi się techniczno-ekonomiczne konferencje partyjne, z omawianiem takich problemów, jak nowe metody hodowli, podział dochodów w spółdzielniach produkcyjnych, organizacja pracy i opłata itd. Konferencje takie prowadzą wszystkie instancje. KC Słowacji zorganizował na przykład konferencję poświęconą omówieniu rozwoju rolnictwa górskich rejonów. Na konferencję zaproszono naukowców i partyjnych działaczy-praktyków z komitetów powiatowych partii, z PGR i spółdzielni produkcyjnych. Materiały tej konferencji posłużą dla styczniowego plenum KC Słowacji, na którym zostanie omówiony problem rozwoju rolnictwa w rejonach górskich i podgórskich. Pomogą więc kierownictwu, podobnie, jak wyniki ekonomicznej konferencji, która się odbyła we wrześniu, dostarczyły materiału do powzięcia uchwały przez plenum KC w listopadzie 1958 r.

Duże znaczenie dla rozwoju i umocnienia spółdzielni produkcyjnych miały uchwały XI Zjazdu Komunistycznej Partii Czechosłowacji, w tym uchwała o reorganizacji POM. POM mają stopniowo przekazywać maszyny spółdzielniom produkcyjnym, przekształcając się w bazy remontowe i punkty wypożyczania maszyn. Spółdzielnie produkcyjne w Czechosłowacji od początku istnienia nabywały na własność traktory. Obec-

nie spółdzielnie posiadają 10.000 traktorów używanych wyłącznie do transportu (w POM jest przeszło 53 tys. traktorów przeliczeniowych). Ostatnio przekazano spółdzielniom produkcyjnym drobniejsze maszyny do codziennego użytku, jak drobne siewniki, młocarnie, kombajny do przyrządzania pasz. Przyczepnych maszyn do traktorów w zasadzie spółdzielniom jeszcze się nie przekazuje, gdyż spółdzielnie są jeszcze stosunkowo młode i nie potrafią prawidłowo zorganizować eksploatacji maszyn. Organizacja pracy w POM jest obecnie wyższa niż w wielu spółdzielniach produkcyjnych. Na pytanie, czy chcieliby posiadać własne maszyny, tylko w jednym wypadku spółdzielcy odpowiedzieli, że gotowi są kupić w każdej chwili. W innych spółdzielniach natomiast znajdują dużo argumentów, żeby uzasadnić nieopłacalność takiego zakupu.

Tymczasem POM poważnie i solidnie przygotowują się do swojej nowej roli, przestawiając odpowiednio brygady traktorowe. Tak np. w POM Morawskie Budziejowice zamiast 23 brygad traktorowych utworzono 14 brygad, a siedzibę każdej brygady adaptuje się na punkt remontowy maszyn dla 3—4 spółdzielni produkcyjnych. Trzeba powiedzieć, że na razie nie zamierza się tworzyć dużych gospodarstw spółdzielczych. Każda wieś — niezależnie od wielkości — jest tu samodzielną jednostką administracyjną. Stan obecnej mechanizacji wsi nie wymaga łamania dotychczasowego porządku.

Szerokiego znaczenia nabrała walka o demokratyzację życia społecznego w kraju. W tej dziedzinie osiągnięto już niemałe sukcesy. Zmienia się przede wszystkim styl pracy organizacji partyjnych na wsi przez ich większe usamodzielnienie się.

Zaszły duże zmiany w walce z przerostami aparatu partyjnego i państwowego. KP, który poprzednio liczył 24 pracowników politycznych, obecnie zatrudnia 12. Mniej więcej podobne zmiany zaszły w aparacie państwowym.

Znaczne usamodzielnienie jednostek społecznych i administracyjnych wyzwala dużo inicjatywy i energii będących gwarantem dalszego szybkiego rozwoju.

KAZIMIERZ ŁASKI

Na marginesie artykułu Kurta Langendorfa

(Głos w dyskusji)

Praca Oskara Langego „Marksizm a ekonomia burżuazyjna"[1]) wywołała zarówno ze względu na temat, próbę jego syntetycznego ujęcia, jak i osobę autora żywy oddźwięk w kraju i za granicą. Świadczą o tym liczne przekłady owej pracy na obce języki, m. in. przekład włoski zamieszczony w „Politica ed Economia", czasopiśmie teoretycznym włoskich komunistów.[2]) W nocie redakcyjnej „Politica ed Economia" stwierdza, że niektóre tezy O. Langego mają dyskusyjny charakter; zarazem podkreśla się znaczenie otwartej konfrontacji marksizmu z innymi prądami myśli ekonomicznej. Jest to niewątpliwie metoda godna zalecenia, gdyż tylko na gruncie szerokiej wymiany poglądów można oczekiwać postępu w oświetleniu tak skomplikowanego problemu, jakim jest stosunek marksistowskiej i burżuazyjnej ekonomii politycznej.

Innym wyrazem zainteresowania pracą O. Langego jest artykuł Kurta Langendorfa „O próbie rehabilitacji współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej", zamieszczony w dziale dyskusyjnym czasopisma „Einheit", organu teoretycznego KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności.[3])

K. Langendorf zdawał sobie sprawę, że czytelnik jego artykułu nie zna pracy O. Langego. Zobowiązywało go to do obiektywnego zrelacjonowania jej treści w celu umożliwienia czytelnikowi skonfrontowania poglądów i racji obu stron i wyrobienia sobie własnego zdania. Istnieje także szereg innych warunków tego, by dyskusja była rzeczowa i przyczyniała się do rozwoju nauki. Trzeba jednak z żalem stwierdzić, że wielu z nich K. Langendorf nie przestrzega. Należy do nich obok rzetelnego przedstawiania poglądów oponenta dobra wola przy ich interpretacji, w szczególności niewyrywanie z kontekstu poszczególnych tez i sformułowań, ustosunkowanie się do argumentów drugiej strony i dbałość o uzasadnienie własnego stanowiska, unikanie inwektyw i insynuacji, wreszcie szacunek dla oponenta, zwłaszcza gdy jest nim marksista, odgrywający doniosłą rolę w życiu politycznym i ideologicznym swego kraju, znany zarazem i ceniony w świecie uczony.

Nie sposób w ramach niniejszego artykułu wymienić wszystkich tych wy-

---

1) „Polityka" nr 9 i 10 z dnia 1. III. i 8. III 1958 r.

2) „Il marxismo e l'economie borghese", „Politica ed Economia" nr 3, Marzo, 1958.

3) „Zu einem Versuch die moderne bürgerliche politische Ökonomie zu rehabilitieren", Einheit nr 9, September, 1958.

padków, kiedy K. Langendorf sprzeniewierza się wyżej wymienionym postulatom. Wspomnijmy zatem przykładowo tylko o takich faktach, jak przypisywanie O. Langemu myśli, że ekonomia polityczna jest nauką stojącą ponad klasami („Einheit" str. 1342 i in.), że zwycięstwo socjalizmu w ZSRR nastąpiło przedwcześnie (str. 1343), że nie uznaje on leninizmu za rozwinięcie marksizmu (str. 1344—45), jak również obwinianie O. Langego o rewizjonizm i podburzanie do kontrrewolucji (str. 1350 i 1353) itd. itp. Wszystko to wymaga sprostowania, polemiki i odpowiedzi.

Moje uwagi na marginesie artykułu K. Langendorfa nie mają bynajmniej na celu obrony wszystkich tez O. Langego, z których szereg nosi wyraźnie charakter dyskusyjny. Uwagi te traktuję jako głos w dyskusji na tematy poruszone przez O. Langego, a jednocześnie jako polemikę z repliką K. Langendorfa, głównie zaś z **metodą** jego repliki.

* *
*

Wbrew temu, co twierdzi K. Langendorf, punktem wyjściowym pracy O. Langego jest teza o klasowym uwarunkowaniu ekonomii politycznej. Więcej nawet, jest to podstawowa kanwa, na której snuje on swe rozważania. O. Lange nie neguje także apologetyki ekonomii burżuazyjnej jako całości. Przeciwnie, wykazuje jej istnienie na konkretnych przykładach. Dotyczy to zwłaszcza kierunków marginalistycznych zarówno w wydaniu szkoły neoklasycznej, jak i szkoły austriackiej oraz lozańskiej. „...szkoła neoklasyczna i Walras — pisze O. Lange — zawierają w sobie wszystkie apologetyczne konsekwencje ekonomii wulgarnej w postaci braku analizy stosunków produkcji, rozpatrywania całego życia gospodarczego wyłącznie z punktu widzenia procesów cyrkulacji. O tyle, o ile nawiązują do problemów stosunków produkcji, czynią to w sposób apologetyczny, mianowicie usprawiedliwiają istniejące kategorie rozdziału dochodu społecznego". W innym zaś miejscu czytamy: „Kierunek ten (szkoła austriacka oraz Pareto i jego szkoła — przyp. K. Ł.) zawiera konsekwencje wyraźnie apologetyczne, które przejawiają się przede wszystkim w zupełnym oderwaniu od stosunków społecznych, w próbie stworzenia jakiejś aspołecznej w swych podstawach nauki ekonomicznej... Ponadto kierunek ten zawiera również szczegółową apologetykę usprawiedliwiającą istniejące kategorie rozdziału dochodu społecznego w postaci tzw. teorii rozliczenia (Zurechnung) u szkoły austriackiej, względnie później u innych w postaci teorii krańcowej produktywności". O. Lange wykrywa także tendencje apologetyczne u tych przedstawicieli ekonomii marginalistycznej, którzy uprawiają doniosłą skądinąd krytykę niektórych aspektów działania kapitalizmu monopolistycznego (analiza monopolu, oligopolu, niedoskonałej konkurencji, „ekonomia dobrobytu"). Wyrażają się one w tym, że za miernik racjonalności społeczno-gospodarczej przyjmuje się tutaj w zasadzie sytuację odpowiadającą wolnej konkurencji, wyrazem zaś nieracjonalności stają się odchylenia od wolnokonkurencyjnego ideału. „Oblicze społeczne tej krytyki — stwierdza O. Lange — wychodzi szczególnie wyraźnie na jaw, kiedy niesprawiedliwość w rozdziale dochodu społecznego zostaje ujęta jako odchylenie rzeczywistego rozdziału od rozdziału określonego przez zasady teorii krańcowej produktywności. Wyzysk monopolistyczny polega na tym, że kapitał monopolistyczny przywłaszcza sobie więcej, niż mu się

„należy" na podstawie zasad teorii krańcowej produktywności, rzekomo realizowanej w warunkach wolnej konkurencji".

O. Lange nie ogranicza się jednak do wykazania apologetyki ekonomii burżuazyjnej. Idzie on dalej i stawia pytanie: czy funkcja apologetyczna wyczerpuje charakterystykę współczesnej ekonomii burżuazyjnej? Tutaj właśnie tkwi problem, którego nie chce lub nie może dostrzec K. Langendorf, a który w sposób oryginalny próbuje rozwiązać O. Lange.

Bieg jego myśli można pokrótce scharakteryzować w następujący sposób:

W okresie gospodarki wolnokonkurencyjnej zamówienie społeczne skierowane pod adresem ekonomii burżuazyjnej ogranicza się w zasadzie do apologetyki systemu kapitalistycznego. Feudalne przeszkody kapitalistycznego rozwoju zostały już usunięte, sprzeczności wewnętrzne gospodarki kapitalistycznej nie osiągnęły jeszcze takiego stopnia, który zagraża istnieniu podstaw tej gospodarki, panuje powszechna wiara w prężność mechanizmu gospodarczego opartego na motywie zysku i automatyzmie rynkowym. W tych warunkach zadania ekonomistów burżuazyjnych są dość proste: mają oni tę wiarę w zbawczą rolę rynku wszechstronnie umacniać i uwieczniać, mają wykazywać, że działalność kapitalistów zmierzająca do osiągnięcia maksimum zysków jest najzupełniej zgodna z interesem ogólnospołecznym, że nędza klasy robotniczej wynika z jej lenistwa, rozrzutności, a w najlepszym razie z przyczyn naturalnych itd. itp. Jednakże nawet w tym złotym okresie laissez-faire'yzmu i wolnej konkurencji istnieją problemy, które wymagają naukowego zbadania. Chodzi mianowicie o to, że „ideału" całkowitej nieinterwencji państwa w życie gospodarcze nawet w tym okresie nie można całkowicie zrealizować. Państwo burżuazyjne prowadzi politykę pieniężną, podatkową, celną i po to, aby polityka ta dawała zamierzone efekty, musi ją oprzeć na znajomości niektórych przynajmniej prawidłowości występujących w sferze cyrkulacji i obiegu pieniądza. W odpowiedzi na to zapotrzebowanie ekonomia burżuazyjna tego okresu, w bardzo wąskim co prawda zakresie, wnosi pewien wkład w poznanie sfery cyrkulacji.

Zjawisko to nabiera szczególnego znaczenia w okresie kapitalizmu monopolistycznego. Z jednej strony powstają potężne monopole, które nie dostosowują się do rynku, ale do pewnego stopnia panują nad nim i dążą do przekształcenia tego panowania w monopolistyczne zyski, głównie w drodze ograniczania produkcji i śrubowania cen. Polityka monopoli wymaga jednak dla swej skuteczności pewnej wiedzy, znajomości rynku i jego prawidłowości. Z drugiej strony wraz z narastaniem elementów państwowo-monopolistycznych w kapitalizmie współczesnym państwo burżuazyjne staje się właścicielem i bezpośrednim dysponentem pewnej dość znacznej gdzieniegdzie części środków produkcji, zarazem interweniuje coraz szerzej w życie gospodarcze, nie zadowalając się tradycyjnym niejako zakresem polityki pieniężno-kredytowej, skarbowej i celnej. Czy to będą próby wpływania na podział dochodu narodowego, czy oddziaływania na inwestycje lub bilans płatniczy, czy próby nakręcania koniunktury lub prowadzenia polityki zatrudnienia — we wszystkich tych wypadkach powstaje zapotrzebowanie na rzetelną, w pewnych tylko co prawda granicach, wiedzę. Bez znajomości bowiem realnych związków istniejących w gospodarce nie sposób np. ocenić, czy polityka robót publicznych zwięk-

szy czy też zmniejszy bezrobocie oraz jak wpłynie na przebieg koniunktury forsowna militaryzacja gospodarki lub deficyt budżetowy.

Można co prawda powiedzieć — i słusznie — że w tym zapotrzebowaniu na naukowe poznanie gospodarki kapitalistycznej — o tyle zwłaszcza, o ile płynie ono od państwa burżuazyjnego — tkwi nie dająca się rozwiązać sprzeczność. Z jednej strony pragnie się bowiem rzetelnej wiedzy, bez której skuteczna polityka gospodarcza nie jest możliwa, z drugiej zaś — odrzuca się tę wiedzę, jeśli istnienie kapitalizmu jest granicą, poza którą nie może ona wyjść. Żąda się zatem jednocześnie i nauki, i apologetyki. Żąda się, by nauka była zarazem apologetyczna i nieapologetyczna. Jest to niewątpliwie sprzeczność, ale źródło jej tkwi nie w tym, kto ją wykrywa, lecz w samej rzeczywistości.

Wynika stąd, że zamówienie społeczne, które formułuje państwo burżuazyjne pod adresem ekonomistów, jest zamówieniem na ekwilibrystykę naukową, na takie poznanie rzeczywistości, które pozwoli usunąć w stopniu maksymalnie możliwym plagi kapitalizmu bez naruszenia jednak jego podstaw, jest zamówieniem nie na wyleczenie choroby, gdyż jest ona nieuleczalna, ale na jej złagodzenie i przedłużenie życia choremu.

Do tego dochodzą jeszcze inne ważne momenty. Sam fakt działalności interwencyjnej państwa burżuazyjnego, nawet nie wchodząc w jej szczegóły, kierunek itd., wymaga teoretycznego uzasadnienia. W podręcznikach ekonomii pokutuje ciągle jeszcze mit państwa burżuazyjnego pełniącego rolę policjanta strzegącego mienia i spokoju rycerzy kapitału. Tradycyjna ekonomia burżuazyjna przestrzega przed wszelką interwencją państwową w życie gospodarcze poza polityką zdrowego pieniądza, umiarkowanych podatków itd. Trzeba więc odrzucić wiarę w zbawczą moc automatyzmu rynkowego, odsłonić o tyle wady tego mechanizmu, by interwencja państwa stała się nie tylko czymś zrozumiałym, ale i pożądanym.

Wreszcie nawet funkcje czysto apologetyczne wymagają odnowienia uzbrojenia teoretycznego. Apologetyka, która stoi w rażącej sprzeczności z rzeczywistością, która nie ma żadnych punktów stycznych z życiem, przestaje odgrywać rolę społeczną. Bzdurne teorie nie są apologetyką, w każdym razie — skuteczną apologetyką. Weźmy teorię dobrowolnego bezrobocia, którą z niezmąconym spokojem głosiła oficjalna nauka burżuazyjna jeszcze w okresie wielkiego kryzysu. Kogoż mogła przekonać absurdalna teza, iż katastrofalne, obejmujące dziesiątki milionów osób, bezrobocie we wszystkich krajach kapitalistycznych jest skutkiem... nierozsądnego postępowania samych bezrobotnych, którzy nie godzą się pracować za niższym wynagrodzeniem? Czyż nie jest rzeczą jasną, że autorytet społeczny ekonomii burżuazyjnej musiał w tych warunkach upaść niezmiernie nisko podważając zarazem możność skutecznego pełnienia przez nią funkcji apologetycznych? A więc i od tej strony powstało zapotrzebowanie na dostosowanie teorii do życia, na usunięcie zbyt już jaskrawej między nimi rozbieżności, na takie unaukowienie ekonomii burżuazyjnej, które by jej pozwoliło nadal i skuteczniej niż poprzednio uprawiać apologetykę kapitalizmu. Wszystko to nie oznacza oczywiście, iż ekonomista burżuazyjny jest z natury rzeczy wyrafinowanym kłamcą, oszukującym świadomie publiczność. We wszystkich tych wypadkach chodzi nie o to, czego dany uczony pragnie (choć z innego punktu widzenia ma to duże znaczenie), lecz o to, jaką funkcję społeczną spełniają jego poglądy.

Okazuje się, że między apologetyką a nauką granica nie przebiega wcale tak ostro, jak sobie to wyobraża K. Langendorf. Dla niego nauka wyklucza apologetykę, a ta ostatnia naukę. Proces poznania naukowego jest jednak dialektyczny, a nie metafizyczny. Lenin upatrywał nawet w procesie rozwoju nauki wzór dla wyjaśnienia zasad dialektyki. „Z punktu widzenia materializmu prymitywnego, wulgarnego, metafizycznego — pisał Lenin — idealizm filozoficzny jest **tylko** bzdurą. Przeciwnie, z punktu widzenia materializmu **dialektycznego** idealizm filozoficzny jest **jednostronnym,** przesadnym (überschwengliches) — (Dietzgen) rozwinięciem (rozdęciem, chorobliwym przerostem) jednego z drobnych rysów, jednej ze stron krawędzi poznania w absolut **oderwany** od materii, od przyrody, przeistoczony w bóstwo". (W. Lenin „Zeszyty filozoficzne" str. 338—339, Warszawa 1956 r.). Czy to samo nie daje się powiedzieć o ekonomii burżuazyjnej, która jest przesadnym, jednostronnym i zabsolutyzowanym odbiciem pewnych stron gospodarki kapitalistycznej, pewnych realnych związków i prawidłowości zachodzących w tej gospodarce, przy czym ta przesada, jednostronność nie są przypadkowe, lecz podyktowane interesem klas panujących.

K. Langendorf nie dopuszcza do siebie myśli, by we współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej mogły występować elementy naukowe płynące z badania realnej rzeczywistości. Wskazuje przy tym na keynesizm, najbardziej reprezentatywny kierunek współczesnej ekonomii burżuazyjnej, jako najlepszy przykład mający rzekomo potwierdzać jego stanowisko. Przykład ten dowodzi jednak czegoś wręcz przeciwnego.

Keynes nie ukrywał swych sympatii dla gospodarki kapitalistycznej oraz wiary w to, że można wybawić tę gospodarkę od jej wad, zwłaszcza bezrobocia, w drodze odpowiedniej polityki gospodarczej. Ten właśnie moment wydobywa K. Langendorf charakteryzując keynesizm. Nic też dziwnego, że dochodzi do wniosku, iż w gruncie rzeczy nie ma różnic między keynesizmem a dotychczasową ekonomią burżuazyjną. Rzeczywiście, jeśli porównuje się funkcję ideologiczną wszystkich tych kierunków, to nie ma między nimi **pod tym względem** różnic, gdyż są to różne prądy ekonomii burżuazyjnej.

Zatrzymując się jednak na tym szczeblu analizy K. Langendorf w ogóle nie dochodzi do tego, co specyficzne dla keynesizmu, co go wyróżnia od innych kierunków, co sprawiło, że stał się on podstawą współczesnej ekonomii burżuazyjnej. K. Langendorf zamyka sobie w ten sposób drogę do zrozumienia ogromnego wpływu, jaki na politykę rządów kapitalistycznych wywarł keynesizm, oraz przyczyn, które pozwoliły znanemu marksiście amerykańskiemu, W. Fosterowi, nazwać Keynesa najwybitniejszym ekonomistą burżuazyjnym po śmierci Smitha. Nie trzeba chyba dowodzić, że tak ograniczone spojrzenie na Keynesa uniemożliwia rzeczową krytykę jego teorii, a więc i skuteczną niewerbalną walkę z keynesizmem.

Niewątpliwie wnioski polityczne Keynesa są ważne, nawet bardzo ważne. Ważne są jednakże i drogi, którymi do nich doszedł, teoria, która ma je wspierać. Gdyby K. Langendorf spojrzał na teorię Keynesa od tej także strony, nie mógłby beztrosko twierdzić, że nie różni się ona niczym od swych poprzedników. Wszyscy oni twierdzili np., że w gospodarce kapitalistycznej istnieje automatyczna tendencja do osiągania stanu „równowagi przy pełnym zatrudnieniu". **Tymczasem Keynes podał to twierdzenie**

w wątpliwość i wykazał, że ów stan równowagi może (a nawet musi — jednakże tylko w określonych według Keynesa warunkach) ukształtować się także przy niepełnym zatrudnieniu, wobec czego gospodarka kapitalistyczna bynajmniej nie jest zabezpieczona przed bezrobociem. Poziom zatrudnienia jest — według Keynesa — określony przez rozmiary efektywnego popytu, ten ostatni zaś wbrew tzw. prawu Say'a wcale nie musi być równy globalnej podaży.

Faktem jest co prawda, że ponad pół wieku przedtem, zanim ekonomia burżuazyjna piórem Keynesa odrzuciła prawo Say'a i płynący z niego optymizm, uczynił to Karol Marks, odsłaniając przy tym w sposób nieporównanie głębszy wypływające stąd sprzeczności. Należy jednak stwierdzić, że to ponowne odkrycie jednej z błędnych podstaw dotychczasowej ekonomii burżuazyjnej pozwoliło w nowy sposób spojrzeć Keynesowi na problem koniunktury kapitalistycznej, na rolę inwestycji w przebiegu kapitalistycznego cyklu i zatrudnienia, na rolę handlu zagranicznego, politykę pieniężną itp. Pozwoliło to także Keynesowi wyjaśnić źródła i znaczenie niezgodnej z doktryną klasyczną, lecz wciąż rosnącej i przybierającej na znaczeniu interwencji państwa burżuazyjnego w życie gospodarcze.

Czyż trzeba dodawać, że analiza ta, wnosząca w wielu miejscach nowe elementy do poznania rzeczywistości kapitalistycznej, wcale nie prowadzi i nie może prowadzić — z racji burżuazyjnego widnokręgu Keynesa — do stworzenia prawdziwej teorii? Ten właśnie klasowy, ograniczony punkt widzenia sprawia, że dostrzegane przez siebie i ujawnione sprzeczności wiąże on nie z kapitalistycznymi stosunkami produkcji jako takimi, lecz z kapitalistycznym indywidualizmem. Stąd zaś krok tylko do wniosku głoszącego potrzebę ograniczenia tego indywidualizmu w drodze odpowiedniej polityki gospodarczej i do politycznego wyznania wiary, że „mądrze kierowany kapitalizm może być bardziej sprawny w realizacji celów ekonomicznych niż jakikolwiek inny system".[4]) Te właśnie par excellence polityczne i apologetyczne wnioski — i tylko te — dostrzegł — jak widzieliśmy — K. Langendorf, co zamknęło mu drogę do zrozumienia zarówno

---

[4]) Charakterystyka keynesizmu, analogiczna do przedstawionej powyżej, została wyrażona w artykule K. Łaskiego i M. Pohorille pt. „Ekonomia marksistowska i ekonomia burżuazyjna" (Nowe Drogi nr 6 (108) z czerwca 1958 r.). K. Langendorf przedstawia nasze stanowisko następująco: „Ponieważ Keynes pragnie rozwiązać problem bezrobocia — które rozpatruje on jako uleczalną chorobę kapitalizmu — w ramach systemu kapitalistycznego i ponieważ jest zmuszony podejść do tego zagadnienia — w wyniku swego stanowiska społecznego — w ten właśnie sposób, to tym samym zamyka przed sobą drogę naukowego badania. Nie mogę w związku z tym podzielić poglądu K. Łaskiego i M. Pohorille, że Keynes wniósł wiele „do zrozumienia związków, jakie zachodzą między inwestycjami, zatrudnieniem i cyklem koniunkturalnym, do wyjaśnienia następstw, jakie pociąga za sobą określona działalność gospodarcza państwa". (str. 1346).

Ta polemika z wyrwanym z kontekstu zdaniem jest jednak obliczona na czytelnika, który nie zna artykułu, w miejscu bowiem, które następuje po cytacie, można przeczytać: „Czy oznacza to jednak, że keynesizm jest apolityczny? Bynajmniej... (Keynes — K. Ł.) wyznaje, że u podstaw jego dzieła legła wiara, że mądrze kierowany kapitalizm może być bardziej sprawny w realizacji celów ekonomicznych niż jakikolwiek inny system. Po to jednak, by wiarę tę wpoić społeczeństwu, musiał Keynes przerwać swą analizę w tym punkcie, w którym ujawnione przezeń tak dobitnie sprzeczności kapitalizmu należało powiązać z panującymi stosunkami produkcji. Zamiast tego odwołuje się on do niesprawdzalnych praw psychologicznych..." (Nowe Drogi nr 6, 1958 r, str. 44).

keynesizmu, jak i poglądów O. Langego na keynesizm i w ogóle współczesną burżuazyjną ekonomię polityczną.

O. Lange trafnie dostrzegł pewne nowe tendencje we współczesnej ekonomii burżuazyjnej wyrażające się w jej zbliżeniu do rzeczywistości kapitalistycznej, trafnie także wskazał na społeczne uwarunkowanie tych nowych tendencji. Nie wydaje się jednak odpowiedni termin „deapologetyzacja", którego O. Lange używa dla scharakteryzowania tego procesu. Co prawda w wielu miejscach mówi on o „ograniczonej" deapologetyzacji, a z całego artykułu wynika jasno, iż ekonomia burżuazyjna nie jest zdolna według niego do wypracowania ogólnej teorii wyjaśniającej rzetelnie prawidłowości funkcjonowania i rozwoju gospodarki kapitalistycznej, jednakże termin „deapologetyzacja" może być fałszywie pojęty. Chodzi mianowicie o to, że termin ten sugeruje pojawienie się we współczesnej nauce burżuazyjnej nowych cech jakościowo odmiennych od dawnych. Jednakże z artykułu O. Langego wynika jasno, iż nawet w okresie najgłębszego upadku ekonomii burżuazyjnej istniały w niej i istnieć musiały wątki naukowe. Rozszerzenie pola badań zmierzających do rzetelnego poznania rzeczywistości w celu utrwalenia panowania kapitalistycznych stosunków produkcji w okresie ich upadku jest zatem zmianą bardzo ważną, ale natury ilościowej, nie jakościowej, przy czym — jak próbowaliśmy wykazać — funkcje apologetyczne „unaukowionej" w ten sposób ekonomii burżuazyjnej nie tylko nie odpadają, lecz mogą być znacznie skuteczniej wypełniane. Wystarczy np. wskazać na to, iż keynesizmowi udało się opanować pewne odłamy ruchu robotniczego i zasiać tam złudzenie co do możliwości „regulowanego" i bezkryzysowego rozwoju kapitalizmu, co było wręcz niemożliwe dla tradycyjnych, przed-keynesowskich kierunków ekonomii burżuazyjnej. Wydaje się zatem, że termin „deapologetyzacja" nie dość ściśle wyraża sens procesu, którego analizę podjął w swej pracy O. Lange, i powinien zostać odrzucony, bez żadnej zresztą szkody dla słuszności wniosków wypływających z tej analizy.



Skrajny symplicyzm w ocenie współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej prowadzi K. Langendorfa w zrozumiały sposób do odrzucenia en bloc dorobku tej nauki. O osiągnięciach naukowych ekonomii burżuazyjnej nie pisze inaczej jak w cudzysłowie, samą myśl o zbadaniu tych osiągnięć pod kątem ich wykorzystania dla rozwoju ekonomii marksistowskiej uważa za herezję. K. Langendorf wydaje się nie dostrzegać zasadniczej sprzeczności, jaka zachodzi między jego stanowiskiem a znaną wypowiedzią Lenina w sprawie ekonomii burżuazyjnej, którą zresztą w swym artykule przytacza. Przypomnijmy ją i my czytelnikowi: **„...ani jednemu słowu żadnego** profesora ekonomii politycznej, którego stać na najcenniejsze nawet prace w dziedzinie faktycznych, specjalnych badań, nie można wierzyć, gdy chodzi o ogólną teorię ekonomii politycznej... Profesorowie-ekonomiści są w ogólności po prostu uczonymi sługami klasy kapitalistów, profesorowie zaś filozofii — uczonymi sługami teologów.

Zarówno w jednym jak i w drugim przypadku zadanie marksistów polega na tym, aby umieć przyswoić sobie i krytycznie opracować te zdo-

bycze, które nauka zawdzięcza tym sługom (nie uczynicie, na przykład, ani kroku naprzód w dziedzinie zrozumienia nowych zjawisk ekonomicznych, o ile nie będziecie korzystać z prac tych sług) — i umieć odrzucić ich reakcyjną tendencję, umieć przeprowadzić własną linię i walczyć z całą linią wrogich nam sił i klas" (Dzieła, t. 14, str. 391).

Zauważmy mimochodem, że Lenin demaskując bezlitośnie apologetykę ekonomii burżuazyjnej nie waha się pisać o jej osiągnięciach bez cudzysłowu i postulat wykorzystania tych osiągnięć przez marksistów formułuje niesłychanie kategorycznie („nie uczynicie... kroku naprzód").

K. Langendorf usiłuje odnieść zacytowane słowa Lenina wyłącznie do badania faktów, gromadzenia danych statystycznych, wierzy przy tym, że w badaniach naukowych istnieje wyraźna linia dzieląca stronę faktograficzną od uogólnień. Gdyby K. Langendorf był konsekwentny, to winien on wobec tego zalecić marksistom nie tyle studiowanie prac ekonomistów burżuazyjnych, ile raczej roczników statystycznych, gdyż tam właśnie gromadzone są fakty (zresztą i w rocznikach statystycznych dane są powiązane z teorią w metodzie grupowania, układzie materiałów itd.). Jest rzeczą oczywistą, że wyłączając a priori z kręgu osiągnięć ekonomii burżuazyjnej wszelkie uogólnienia teoretyczne, zubaża się niesłychanie zalecenia Lenina, który wszak przestrzegał przed ogólną teorią ekonomii, a nie w ogóle przed teorią („specjalistyczne badania"), jak to czyni K. Langendorf. Wystarczy zresztą popatrzeć na użytek, jaki z prac ekonomistów burżuazyjnych uczynił Lenin przy pisaniu swego „Imperializmu...", by zrozumieć, że nie chodzi tu tylko o dane statystyczne i fakty.

Do czego w praktyce prowadzi koncepcja K. Langendorfa, pokazuje jego stosunek do ekonometrii. O. Lange wymieniając te dziedziny ekonomii burżuazyjnej, których krytyczne zbadanie mogłoby ujawnić elementy godne nieeklektycznego wykorzystania w ekonomii marksistowskiej, wskazuje przede wszystkim na ekonometrię. Sądzi on, że dla zarządzania gospodarką socjalistyczną mogłyby się okazać pożyteczne niektóre rezultaty ekonometrycznych metod badania rynku, w szczególności zaś teorii programowania — analizy przepływów międzygałęziowych (input — output analysis), metodologii bilansów gospodarki narodowej, programowania liniowego oraz najnowszych prób zespolenia teorii programowania i cybernetyki. Zdaniem O. Langego, omawiana dziedzina badań naukowych, choć powstała w związku z określonymi, praktycznymi potrzebami gospodarki kapitalistycznej, zwłaszcza w okresie drugiej wojny światowej, mocą swego wewnętrznego rozwoju wychodzi poza te stosunkowo wąskie potrzeby i poza możliwości zastosowania w ramach kapitalistycznych stosunków produkcji, które wykluczają z natury rzeczy racjonalne zarządzanie i kierowanie gospodarką w skali ogólnospołecznej.

Problem oceny dorobku ekonometrii oraz jej stosowalności w warunkach gospodarki socjalistycznej może oczywiście wzbudzić najróżnorodniejsze wątpliwości, jednakże propozycja O. Langego zbadania tej sprawy jest niewątpliwie racjonalna. Wbrew temu, że początki ekonometrii dotyczą okresu przed I wojną światową, a już w 1932 r. powstało Międzynarodowe Towarzystwo Ekonometryczne, K. Langendorf stwierdza kategorycznie, że nauka ta opiera się na keynesizmie, choć — jak wiadomo — „Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza" J. M. Keynesa została wy-

dana dopiero w 1936 r.[5]) Co ważniejsze, K. Langendorf nie dostrzega w w ekonometrii niczego poza materiałami faktycznymi oraz próbami burżuazyjnej apologetyki. Jego ocena ekonometrii w ogóle i analizy Leontiefa w szczególności jest tak typowa, że warto ją tutaj przytoczyć: „Ekonometria, wykorzystując takie narzędzia naukowe, jak metody matematyki i statystyki, tworzy na gruncie burżuazyjnej apologetyki systemy funkcjonalne, o których ekonomiści burżuazyjni twierdzą, że przy ich pomocy możliwy jest bezkryzysowy rozwój kapitalizmu. Tak np. amerykański ekonomista Leontief stworzył system funkcjonalny, w którym ustala zależności wzajemne nakładów i wyników brutto (input — output) w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej po to, aby następnie opierając się na szeregach algebraicznych obliczać wpływ zmian w jednych pozycjach na inne. Jeśli nawet Leontief używa narzędzi naukowych, to jednak jego teoria jest nienaukowa, gdyż przesłanki, z których jako burżuazyjny ekonomista musi wychodzić, są fałszywe. Nie bada on obiektywnych praw działających w zakresie stosunków między gałęziami gospodarki narodowej, lecz wypełnia empirycznie ustalonymi danymi swój — przez burżuazyjną apologetykę określony — model gospodarczy, który wychodzi z zasady utrzymania kapitalizmu, możliwości jego regulowania, ogólnej harmonii produkcji kapitalistycznej i negacji wyzysku. To, z czym mamy tutaj do czynienia, nie jest żadną naukową teorią, lecz **ubraną w matematyczne formy burżuazyjną apologetyką**" (str. 1349 podkr. — K. Ł.). Tyle K. Langendorf.

Mimo tak kategorycznych ocen K. Langendorfa można stwierdzić ostatnio wielki wzrost zainteresowania metodami ekonometrycznymi w ogóle i metodą Leontiefa w szczególności w wielu krajach socjalistycznych, a przede wszystkim w ZSRR. Chodzi nie tylko o rozważania teoretyczne, lecz również o stosowanie niektórych technik ekonometrycznych w praktyce planowania. Warto np. porównać to, co ma do powiedzenia o Leontiefie K. Langendorf i jeden z najwybitniejszych współczesnych radzieckich statystyków i ekonomistów, członek Akademii Nauk ZSRR, W. Niemczynow. Niemczynow poddaje krytyce szereg koncepcji teoretycznych Leontiefa, ale równocześnie uznaje jego osiągnięcia: „Zasługi W. Leontiefa — pisze Niemczynow — polegają na tym, że 1) pierwszy skrzyżował ze sobą dwie prostokątne tablice, mianowicie tablicę bilansu tworzenia i podziału produktu społecznego i tablicę dochodu narodowego; 2) zwiększył ilość gałęzi gospodarki narodowej w bilansie w postaci szachownicy, dotyczących przedmiotów pracy („przejściowych produktów") z 3 do 41 gałęzi; skojarzył zestawienia bilansów z równaniami, wiążącymi nakłady i wyniki produkcji, na które w pracach swych wskazali swego czasu Walras (1878) i Dmitriew (1910).

W sensie naukowym na szczególną uwagę u W. Leontiefa zasługuje metodologia określenia (na podstawie tablicy w postaci szachownicy) nie tylko bezpośrednich nakładów pracy i kapitału, lecz i pośredniego zapotrzebowania na nakłady, wydatkowane dla danej gałęzi w innych gałęziach gospodarki narodowej, co pozwala określić **pełne nakłady** pracy, in-

---

[5]) W innym miejscu swego artykułu K. Langendorf prostuje rzekomą omyłkę O. Langego w zakresie chronologii, wytykając mu umieszczenie starszej ekonomii marginalistycznej przed ekonomią wulgarną (str. 1344). Po porównaniu obu tekstów okazuje się, że omyłka jest rezultatem błędu w przekładzie niemieckim.

westycji itd. Określenia te opierają się na leontiefowskich współczynnikach nakładów i wyników produkcji.

W tej części bilans nakładów i rezultatów produkcji styka się z metodą programowania czynników i zasobów w zastosowaniu metody optymalnego programowania do ogólnonarodowego rachunku gospodarczego".[6])

Praca O. Langego poświęcona analizie input-output, opublikowana po raz pierwszy na początku 1957 r. w języku angielskim w Indiach,[7]) została wydana w 1958 r. w autoryzowanym przekładzie rosyjskim z przedmową, w której czytamy: „Praca Oskara Langego «Niektóre uwagi o bilansie nakładów i wyników produkcji» stanowi pierwszą próbę marksistowskiej oceny takiego bilansu".[8])

Wkrótce ma się ukazać przekład rosyjski, czeski, węgierski i serbsko-chorwacki, a także angielski większej pracy O. Langego pt. „Wstęp do ekonometrii", w której podejmuje on próbę zastosowania do potrzeb planowania gospodarki narodowej metod ekonometrycznych i próbę powiązania teorii programowania z marksistowską ekonomią polityczną.

Zatrzymaliśmy się nieco przy problemie stosunku marksistów do ekonometrii, gdyż jest on wielce pouczający dla naszego tematu. Badania ekonometryczne, zwłaszcza w dziedzinie koniunktów, rozwijały się bardzo pomyślnie w ZSRR już w latach dwudziestych. Także W. Leontief nie gdzie indziej, ale właśnie w ZSRR zetknął się po raz pierwszy z problematyką bilansów gospodarki narodowej i ideami, które następnie rozwinął w swej analizie przepływów międzygałęziowych. Jeśli mimo to metody ekonometryczne w następnym okresie nie były rozwijane przez marksistów i nie znalazły należnego zastosowania w krajach socjalistycznych, to należy to położyć m. in. na karb nihilistycznego stosunku do wszelkich osiągnięć ekonomii burżuazyjnej, jaki ukształtował się w okresie tzw. „kultu jednostki".

* *
*

Przechodząc do oceny marksistowskiej ekonomii politycznej O. Lange wskazuje, że do wybuchu Rewolucji Październikowej głównym nurtem jej rozwoju były badania kapitalistycznych stosunków produkcji oraz praw ich rozwoju w warunkach kapitalizmu wolnokonkurencyjnego, a następnie monopolistycznego. Istotnym elementem tego rozwoju było demaskowanie apologetyki zawartej w pismach burżuazyjnych ekonomistów oraz wytężona walka z rewizjonizmem. Nagromadzony w ten sposób dorobek ekonomii marksistowskiej został wykorzystany jako jedna z podstaw teoretycznych rewolucji socjalistycznych, a następnie budownictwa socjalistycznego. Powstanie i rozwój krajów socjalistycznych oraz ogromne sukcesy osiągnięte w budownictwie socjalistycznym, zwłaszcza w ZSRR, stały się historycznym probierzem prawdziwości ogólnych zasad marksizmu,

---

[6]) W. S. Niemczynow „Niektóre problemy wykorzystania metody bilansowej w statystyce wzajemnie powiązanych, dynamicznych systemów ekonomicznych" w wydawnictwie „Dokłady sowietskich uczonych na XXXI sesji Międzynarodnogo Statisticzeskogo Instituta" Akademia Nauk SSSR, Moskwa 1958, str. 19.

[7]) Oskar Lange — „Some observations on input — output analysis" Sankhya. The Indian Journal of Statistics. Volume 17, part. 4 February, 1957.

[8]) „Balans zatrat i wypuska produkcji", Akademia Nauk SSSR, Moskwa — Nowosibirsk, 1958.

w szczególności zaś potwierdzeniem słuszności marksistowskiej krytyki kapitalizmu i wniosku o wyższości planowej gospodarki socjalistycznej nad anarchicznym kapitalizmem. Powstanie i rozwój krajów socjalistycznych zadały zarazem kłam wszelkim formom burżuazyjnej apologetyki, które w ostatecznym wyniku sprowadzają się zawsze do nieuznawania historycznie przejściowego charakteru gospodarki kapitalistycznej.

Powstanie krajów socjalistycznych postawiło jednak przed ekonomią marksistowską nowe, nieznane przedtem zadania. Mówiąc krótko — powstało zapotrzebowanie społeczne na dopisanie nowego rozdziału marksistowskiej ekonomii politycznej w postaci teorii ekonomicznej socjalizmu. Rzecz jasna, teoria taka nie mogła narodzić się, zanim nie powstał sposób produkcji, którego odbiciem i uogólnieniem miała się ona stać. Nie wystarczały zresztą same narodziny gospodarki socjalistycznej. Trzeba było bowiem nagromadzić pewną ilość doświadczeń niezbędnych dla wykrycia nowych związków i prawidłowości ekonomicznych. Odkrycie tych związków i prawidłowości miało z kolei okazać istotną pomoc praktyce świadomego kierowania rozwojem gospodarki socjalistycznej.

Do wykonania tych ogromnych zadań ekonomia marksistowska przystąpiła z różnym stopniem przygotowania. Podstawowym jej instrumentem stała się metoda dialektyczna oraz wypracowane na jej podstawie narzędzia analizy teoretycznej, które wykazały już swą żywotność i skuteczność w odniesieniu do gospodarki kapitalistycznej. Śmiałe zastosowanie owej metody i owych narzędzi do badania gospodarki socjalistycznej, jak również ich rozwój odpowiadający zmienionemu przedmiotowi badań, stały się głównym nurtem gromadzenia wniosków teoretycznych mających stać się budulcem dla gmachu ekonomii politycznej socjalizmu. Wydaje się, iż pewną rolę we wzniesieniu tego gmachu mogła także odegrać krytyczna analiza dorobku ekonomii burżuazyjnej w zakresie analizy rynku, obiegu pieniężnego, systemu finansowego i innych problemów związanych z zarządzaniem gospodarki kapitalistycznej w skali makroekonomicznej, a częściowo także przedsiębiorstwa. Oczywiście, wymagało to odrzucenia wszelkich apologetycznych narośli, a przede wszystkim zbadania, czy dorobek ten można zastosować w zmienionych warunkach gospodarki uspołecznionej. Należało także rozważyć celowość i możliwość przejęcia niektórych narzędzi analizy oraz chwytów technicznych w postaci np. analizy marginalnej czy też nowszych metod ekonometrycznych, o których była już poprzednio mowa.

Jednym z istotnych warunków podołania tym doniosłym i nader trudnym zadaniom było stworzenie klimatu sprzyjającego twórczym poszukiwaniom naukowym oraz dyskusjom opartym na skrupulatnych badaniach i metodzie przekonywania.

Niestety jednak rozwój ekonomii marksistowskiej — szczególnie w okresie oddziaływania tzw. „kultu jednostki" — został poważnie utrudniony, a w wielu dziedzinach wręcz uniemożliwiony. Nastąpiła degradacja badań naukowych, których miejsce zajęło często komentatorstwo i cytatomania. W nielicznych i dogmatycznych często sporach naukowych zaczęto stosować zamiast argumentów metodę rozstrzygnięć instytucjonalnych. W szczególności w okresie tym maskowano sprzeczności nurtujące nowy sposób produkcji poza tymi, które wynikały z dziedzictwa przeszłości i wrogiego otoczenia kapitalistycznego. Była to zatem próba przekształce-

nia marksizmu w idealistyczno-woluntarystyczną teorię, w której zabrakło miejsca na dialektykę sprzeczności jako źródła rozwoju społecznego.

Sprawy te były nieraz już podnoszone — również przez kierownictwa partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych — przy omawianiu wpływu tzw. „kultu jednostki" na rozwój nauk społecznych, w tym również i ekonomii politycznej. Samego ich występowania nie da się zaprzeczyć, choć można niewątpliwie dyskutować nad ich zakresem i rozmiarem szkód, jakie wyrządziły marksizmowi. Można także zastanowić się czy surowe i bynajmniej nieeufemistyczne sformułowania w artykule O. Langego, mówiące o „procesie apologetyczno-dogmatycznej degeneracji marksizmu", i „uwiądzie marksizmu jako żywej nauki" są adekwatnym odbiciem sytuacji, jaka pod koniec omawianego okresu istniała w dziedzinie ekonomii politycznej, zwłaszcza socjalizmu. Można więc mieć wątpliwości co do słuszności ujęcia sprawy i sformułowań O. Langego. Ale jedno nie ulega wątpliwości: jest to problem godny przedyskutowania.

Cała ta skomplikowana problematyka nie istnieje dla K. Langendorfa. Tezy O. Langego są dla niego wymysłem, oszczerstwem rzuconym na marksizm i policzkiem wymierzonym klasie robotniczej (!). Dowodem przeciwko tezom O. Langego ma być fakt, że w omawianym okresie socjalizm zanotował na swym koncie historyczne osiągnięcia w ZSRR, Chinach i krajach demokracji ludowej. Czyż praktyka nie jest kryterium prawdziwości teorii?

Sukcesy te są niewątpliwe. Bynajmniej nie neguje ich O. Lange. Była o nich także mowa w niniejszym artykule. Obok tych sukcesów były jednak niepowodzenia, których nie trzeba zamazywać, były także błędy, które niemało kosztowały w sensie ekonomicznym i nie tylko ekonomicznym. Dlaczego K. Langendorf odwołuje się do pośredniego bądź co bądź argumentu praktyki, nie podejmuje zaś wprost polemiki z tezami O. Langego? Dlaczego nie próbuje dowieść, że negatywne zjawiska, które wymienia O. Lange, w rzeczywistości nie występowały. Dlaczego nie próbuje wykazać, jaki był konkretny wkład nauki ekonomicznej w sukcesy budownictwa socjalistycznego? Czy sprawa nie przedstawia się raczej tak, że sukcesy budownictwa socjalistycznego mogły być znacznie większe, a koszty znacznie mniejsze, gdyby szereg problemów gospodarczych rozwiązywano na podstawie skrupulatnej analizy naukowej?

Wystarczy przypomnieć, że w całym tym okresie bez przerwy rozbrzmiewały skargi na zdogmatyzowanie nauki, na oderwanie jej od życia i potrzeb praktyki, przy czym krytyka stanu ekonomii politycznej znajdowała wyraz — jak już wspominaliśmy — również w oficjalnych uchwałach partii. Powoływanie się w tym stanie rzeczy na sukcesy budownictwa socjalistycznego jako na świadectwo **właściwego** rozwoju ekonomii politycznej socjalizmu mija się z celem i nie jest przekonywające. Sukcesy te świadczą przede wszystkim o ogromnej dynamice, prężności i postępowości gospodarki socjalistycznej, które ujawniły się mimo słabości, a niekiedy nawet mimo skostnienia marksistowskiej ekonomii politycznej.

Analogiczne stanowisko zajmuje K. Langendorf w obliczu tezy O. Langego dotyczącej apologetycznych narośli, wypaczających marksizm. Zamiast próby wykazania, że apologetyki tej nie było, twierdzi on, że klasa robotnicza z natury rzeczy nie jest — w przeciwieństwie do burżuazji — zainteresowana w jakiejkolwiek apologetyce. Jest to fakt niewątpliwy

i podkreśla go O. Lange, stwierdzając, że socjalizm jako postępowy ustrój społeczny nie potrzebuje apologetyki. Faktem jest jednak, że taka apologetyka w postaci upiększania rzeczywistości oraz jej zniekształcania zdarzała się.

O. Lange wysuwając swoją tezę postawił sobie niełatwe pytanie: jak doszło do tego, jakie warunki społeczne zrodziły tę deformację w dziedzinie ekonomii politycznej? Stawiając to pytanie O. Lange postępuje zgodnie z metodą marksistowską, która nakazuje szukać źródeł zjawisk nie w dziedzinie świadomości, lecz w warunkach bytu społecznego. Punktem wyjścia rozumowania O. Langego jest stwierdzenie występowania sprzeczności między potrzebami rozwoju sił wytwórczych a tą nadbudową metod zarządzania gospodarką, które ukształtowały się w okresie forsownej industrializacji i przebudowy ustroju rolnego i które zostały przedłużone ponad miarę historycznej potrzeby. Obawa przed ujawnieniem tej właśnie sprzeczności doprowadziła — zdaniem O. Langego — do dogmatyzmu i apologetyki, która była obiektywnie biorąc formą obrony interesów biurokracji związanej z przeżytym systemem zarządzania (zwłaszcza z jego wypaczeniami hipercentralizmu) i obawiającej się krytycznej konfrontacji rzeczywistości z urzędowym obrazem.

Ujawnienie źródeł społecznych dogmatyzmu jest zadaniem równie pilnym, co trudnym. K. Langendorf, choć pomniejsza i stara się zbagatelizować cały problem, nie może nie wspomnieć o „dogmatycznych zniekształceniach" marksizmu owego okresu. Jakie jednak warunki społeczne zrodziły te zniekształcenia? Na to K. Langendorf nie próbuje odpowiedzieć.

Próba pozytywnej odpowiedzi na to pytanie byłaby bardziej interesująca i płodna dla rozwoju nauki niż straszenie czytelnika tym, że — dyskusyjna zresztą i bynajmniej nie niewątpliwa — teza Langego jest identyczna ze stanowiskiem wrogów marksizmu i socjalizmu (taki sam argument znajdujemy w innym kontekście przy problemie oceny współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej).

Należałoby w związku z tym przypomnieć przede wszystkim, że kiedy dwóch mówi to samo, to wcale nie jest to samo. Ponadto zaś nie ma takiej reguły, że marksiści winni zmieniać swe zdanie, jeśli przypadkowo zdarzy się, że identyczny pogląd wypowie jakiś niemarksista, wróg marksizmu lub renegat. Marksiści staliby się wręcz niewolnikami swych przeciwników, gdyby za wszelką cenę dążyli do tego, by w każdym wypadku mieć różne od nich zdanie. Jeśli np. kiedyś J. Schumpeter powiedział, że z ekonomicznego punktu widzenia gospodarka socjalistyczna jest całkiem możliwa i równie naturalna jak kapitalistyczna, to stąd bynajmniej nie wynika, że odtąd marksiści muszą w tej sprawie zmienić swe zdanie. Podobnie nie można żądać od marksistów, by zmienili swe poglądy tylko dlatego, że wybitna współczesna ekonomistka angielska, Joan Robinson, nie ma żadnych wątpliwości co do apologetycznego charakteru tzw. akademickiej teorii ekonomicznej. Przykłady tego rodzaju można by mnożyć.

Niewątpliwie, twierdzenia wychodzące z ust marksistów i zgadzające się w jakimś stopniu z tezami wrogów marksizmu są dla nich i dla burżuazyjnych propagandzistów niemałą uciechą. Takie przypadkowe zbieżności są wykorzystywane przejściowo jako atut propagandowy przeciwko marksizmowi. Rzecz polega jednak na tym, że w ostatecznym rachunku prawda nawet najboleśniejsza służy marksizmowi, socjalizmowi, klasie ro-

botniczej, natomiast przeinaczenie rzeczywistości — choćby z szlachetnych płynęło pobudek — w ostateczności popada w sprzeczność z celem, któremu pozornie miało służyć.

Trzeba wreszcie przypomnieć, że na niebezpieczeństwa płynące z biurokratyzacji aparatu państwowego wskazywał nie kto inny, ale sam Lenin. W ostatnich jego pracach motyw ten przewija się nieustannie.

Przy tym wszystkim teza O. Langego, jak się rzekło, bynajmniej nie jest wolna od zarzutów, które można by jej postawić. Dyskutujmy zatem, krytykujmy ją, ale rzeczowo, konstruktywnie, bez rzucania gołosłownych oskarżeń o... kontrrewolucję, o wbijanie klina między klasę robotniczą i jej najlepszych synów, o podburzanie klasy robotniczej przeciwko jej kierownictwu.



Metody krytyki uprawianej przez K. Langendorfa nie są właściwe. K. Langendorf sądzi zapewne, że jego polemika służy walce z rewizjonizmem. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie; metody owe wzmacniają rzeczywiste tendencje rewizjonistyczne, które wyrażają się m. in. w niezdolności odróżnienia marksizmu od jego wypaczeń i w zwątpieniu w skuteczność i poznawczą płodność marksizmu. Wzmacniają one rewizjonizm przez to chociażby, że marksizm w tej postaci, jaką starają mu się niektórzy nadać, może odstręczyć tych wszystkich, którzy szukają w nim nie zbioru prawd objawionych, lecz żywej nauki zdolnej do poznania i przekształcenia świata.

Marksistowska ekonomia polityczna nie powinna powstrzymywać się od stosowania swych ostrych narzędzi badawczych do samej siebie i do gospodarki socjalistycznej, nie powinna obawiać się wchłonięcia wszystkiego co postępowe w dorobku nauki burżuazyjnej; z drugiej zaś strony nie da się jej pogodzić z przekreślaniem klasowego charakteru nauk społecznych, z podważaniem tezy o wyższości i nieuchronności ostatecznego zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem. Dyskusje naprawdę naukowe są istotnym warunkiem twórczego rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej. Krytyczne uwagi wypowiedziane w niniejszym artykule pod adresem K. Langendorfa zmierzają nie do przekreślenia dyskusji podjętej przez „Einheit", lecz do nadania jej bardziej merytorycznego charakteru. Nie ulega żadnej wątpliwości, że dalsza wymiana poglądów może przynieść istotną korzyść ekonomistom naszych krajów i przyczynić się do głębszego oświetlenia i bardziej prawidłowej oceny stosunku marksizmu do współczesnej ekonomii burżuazyjnej.

INFORMACJE

Narada, która napawa otuchą

(O krajowej naradzie działaczy kulturalno-oświatowych)

Krajowa narada działaczy kulturalno-oświatowych odbyta niedawno w Warszawie odegra niewątpliwie poważną rolę w dalszym rozwijaniu ofensywy kulturalnej w Polsce. Uczestnicy narady wynieśli z niej większą jasność i zrozumienie problemów, które muszą rozwiązywać w swej codziennej działalności. Jaśniejsze stało się przede wszystkim stanowisko partii w podstawowych sprawach kultury i jej upowszechniania, stanowisko rozwinięte w referacie tow. **Jerzego Morawskiego** i w wypowiedziach 30 dyskutantów.

Narada przedstawiła obraz sytuacji kulturalnej kraju, obraz wielkich wysiłków licznej, ofiarnej armii działaczy, odzwierciedliła osiągnięcia, jak i wiele braków w tej dziedzinie, wskazała szeroką perspektywę dalszej pracy.

Referat tow. **Jerzego Morawskiego** wywołał bardzo żywą dyskusję. Cechą charakterystyczną była właśnie jej wielokierunkowość, bogactwo problematyki, obejmującej wszystkie niemal dziedziny działalności kulturalno-oświatowej.

Na plan pierwszy wysunął się nader doniosły problem polityki partii w dziedzinie kultury. Zbyt może powolne kształtowanie się stanowiska partii w tej sprawie w warunkach dużego zamętu ideologicznego ostatniego okresu, także w zjawiskach kulturalnych, dawało się dotkliwie we znaki przede wszystkim twórcom i partyjnym działaczom kulturalno-oświatowym. Stwarzało to możliwość głoszenia poglądów rewizjonistycznych o rzekomej szkodliwości ingerencji i partyjnego kierownictwa dla rozwoju kultury. Inni, zajmując pozycje dogmatyczne, uważali okres ostatni za okres chaosu, dowolności, braku jakiejkolwiek polityki partyjnej, bezsilności partii wobec panoszenia się ujemnych zjawisk w kulturze. Sugerowali przy tym konieczność nawrotu do administracyjnych i biurokratycznych metod komenderowania w sztuce i upowszechniania kultury.

Tak w referacie, jak i w dyskusji (szczególnie w wystąpieniu tow. **Stefana Żółkiewskiego**) wyraźnie podkreślono, że w ostatnich 2 latach mieliśmy określoną politykę kulturalną, może nie dla wszystkich jasną ze względu na często złą jej realizację, ale posiadającą określone ogromne zalety.

Z obu stron — rewizjonistycznej i dogmatycznej — sugerowano dotychczas, że partia prowadzi politykę na „nie", to znaczy głosi, iż jest przeciw komenderowaniu, wulgaryzacji, dogmatyzmowi, schematom, biurokracji, hamowaniu inicjatywy społecznej — ale że nie ma polityki na **tak**. Inaczej mówiąc, że partia wie, przeciw czemu walczy, ale nie wie, o co walczy.

Sprawy te jasno sprecyzowano na naradzie. W czym wyraża się pozytywny program partii w dziedzinie kultury w świetle referatu, dyskusji i rezolucji uchwalonej jednomyślnie na naradzie? Przedstawmy go w wielkim skrócie. A więc po pierwsze, program ten wyraża się w stworzeniu warunków swobody twórczości, swobody poszukiwań różnorodnych kierunków artystycznych. Popierając tę swobodę partia walczy o wzmocnienie wśród twórców świadomości ich społecznych zadań, osłabionej w ostanim okresie, o zdobycie twórców dla poglądu, że sztuka społecznie zaangażowana, pełna treści, służąca socjalizmowi, świadomie polityczna jest właściwym kierunkiem nowatorstwa artystycznego i kulturalnego naszej epoki. Szczególną rolę mają tu do spełnienia twórcy i krytycy komuniści.

Kolejną zasadą polityki kulturalnej partii, nierozerwalnie związaną z poprzednią, jest określenie kryteriów wyboru pozycji kulturalnych nadających się do upowszechnienia. Koncepcja wyboru kulturalnego — to nowy element polityki partii, określający zakres dzieł do upowszechniania w zależności od adresata, od tego, kogo ma obejmować. Szersze kryteria wyboru mogą być stosowane do samych twórców, artystów, uczonych itd., ściślejsze zaś do dzieł przeznaczonych do masowej popularyzacji. Tu głównym kryterium będzie funkcja wychowawcza dzieła przy wysokich wymaganiach artystycznych. Podkreślić należy, że funkcję wychowawczą dzieł do masowego upowszechniania trzeba pojmować dostatecznie szeroko. Chcemy wychować przecież nie abstrakcyjnego socjalistę, ale człowieka wszechstronnie kulturalnego, aktywnego spadkobiercę postępu moralnego i cywilizacyjnego całej ludzkości, człowieka urabiającego sobie światopogląd socjalistyczny. Kierując się tymi założeniami należy właściwie wybierać do upowszechnienia takie dzieła światowej kultury, których treści myślowe, ideowe i moralne służyłyby poszerzeniu horyzontów w duchu postępowym i humanistycznym. Warto przytoczyć fragment z przemówienia tow. **Żółkiewskiego** rzucający światło na ten ostatni problem:

„...Przede wszystkim kultura socjalistyczna kształtuje się w ten sposób, że ustosunkowujemy się aktywnie, krytycznie do innych współistniejących kultur. Odczuwamy różnice między nimi a nami i w ten sposób samookreśla się kultura socjalistyczna. Rozwój kultury przy tym rządzi się w pewnym zakresie autonomicznymi prawami. Postęp myśli naukowej, obiektywne rezultaty poznawcze można osiągnąć w różnych warunkach ustrojowych, nie wyklucza ich także imperializm, a to dotyczy również sztuki, stąd musimy stać na stanowisku szerokich horyzontów kulturalnych, żywych kontaktów z kulturą całego świata, z wszystkimi jej nurtami ideowymi.

Wiemy już z doświadczenia, że tworzenie sztucznych głodów tylko szkodzi utrwalaniu się kultury socjalistycznej. Dla wielu — zakazane staje się szczególnie cenne..."

Inne zasady nowej polityki partii w dziedzinie kultury, jak poparcie społecznego ruchu kulturalnego oraz decentralizacja w zarządzaniu upowszechnianiem kultury — zasady realizowane już od pewnego czasu — szeroko rozwijali dyskutanci z terenu. Tow. **Santer** z Zielonej Góry mówił o dużych sukcesach w pracy Lubuskiego Towarzystwa Kultury, skupiającego partyjnych i bezpartyjnych aktywistów. I rzecz charakterystyczna — stwierdził tow. **Santer** — aktywiści ci, w tym wielu bezpartyjnych, kierują się przekonaniem, że „praca kulturalna straciłaby sens, gdyby nie było zaangażowania politycznego". Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że w wielu innych wypadkach działalności społeczno-kulturalnej towarzysze partyjni, nie angażując się czynnie w tej pracy, a więc nie wpływając ideowo i politycznie na ten ruch, patrzą często nieufnie na roz-

wijającą się aktywność kulturalną, w której, oczywiście, bez pomocy partii mogą się rodzić niepożądane kierunki ideowe. Myśl o koniecznym, bezpośrednim wzięciu udziału w pracy społecznego ruchu kulturalnego przez przygotowanych do tego członków partii kilkakrotnie podkreślono w dyskusji (m. in. w interesującym wystąpieniu tow. **Nowaka** z Wrocławia).

W pełni aprobując zasady decentralizacji w upowszechnianiu kultury i korzyści stąd wynikające wielu mówców wskazywało, jak niektóre ogniwa rad narodowych w terenie, nie doceniające jeszcze dostatecznie rangi kultury w naszym życiu, mogą tę słuszną zasadę wypaczyć i obrócić ją przeciw działalności kulturalnej. Wystąpienie tow. **Ogrodzińskiego** z Olsztyna może być reprezentacyjne dla wykazania trudności, jakie stwarzają takie poglądy w radach narodowych. Z dużą goryczą mówił tow. **Ogrodziński** o sytuacji, w której wydziały organizacyjne i finansowe pewnych rad narodowych traktują kulturę jako coś pośredniego między handlem a drobną wytwórczością. W szczególności grozi to powiatom, do których droga od koncepcji i myśli wysuwanych na naradzie jest bardzo daleka i do których one często w ogóle nie docierają. Stąd masowe znoszenie oddziałów kultury i redukcje etatów w tych ogniwach wielu prezydiów PRN.

W związku z zadaniami ofensywy kulturalnej poważne miejsce w dyskusji zajęła sprawa postawy pracownika kulturalno-oświatowego, jego przygotowania do tego zawodu, kształcenia, zapewnienia mu warunków materialnych, opracowania pragmatyki służbowej i uprawnień stąd wynikających. Znalazło to wyraz w uchwalonej rezolucji, która stwarza możliwości uregulowania tego ważnego dla działalności kulturalnej problemu.

Jest sprawą zrozumiałą, że omawiając kierunki naszej ofensywy kulturalnej wielu mówców charakteryzowało trudności i przeszkody, wypływające z poważnych wysiłków czynników klerykalnych i kościelnych, których szeroka ostatnio działalność stanowi groźbę dla kształtowania racjonalistycznego, socjalistycznego sposobu myślenia. Wielu mówców oceniając tę działalność wskazywało na polityczny cel, jaki pod pozorem szerzenia kultury chcą osiągnąć koła klerykalne. I tu referat tow. **Morawskiego** wniósł jasność do tej sprawy. Jego stanowisko można krótko określić: możemy się zgodzić na pewien zakres działalności kulturalnej, która choć wnosząc do niej elementy fideistyczne, stoi na gruncie budowy socjalizmu. Nie można się będzie natomiast zgodzić na takie formy działalności kościelnej, które wykraczają poza ramy organizacji religijnej. Trzeba położyć kres działalności kulturalnej wykraczającej poza funkcję kultu religijnego, zawierającej reakcyjne treści społeczne i polityczne. Nie chodzi przy tym głównie o środki administracyjne, które problemu nie rozwiążą. Chodzi o zapełnianie naszą działalnością pustki kulturalnej, szczególnie na wsi, o ożywienie i rozszerzenie naszej postępowej, socjalistycznej pracy kulturalno-oświatowej. W tym sensie należy rozumieć wypieranie działalności kościelnej z tej dziedziny.

Z tym ostatnim zagadnieniem wiąże się sprawa szerokiej działalności oświatowej wśród mas, sprawa, której uwagę poświęciło kilku mówców. Wyrażono pogląd o nierozerwalności spraw oświaty i kultury, o konieczności odejścia od koncepcji sprowadzającej masową kulturę tylko do działalności artystyczno-imprezowej, do rozwijania ruchu amatorskiego, który — choć ważny i potrzebny — nie wystarczy do osiągnięcia pełnego efektu wychowawczego. Mówił tow. **Barbag** o niskim jeszcze poziomie ogólnego wykształcenia społeczeństwa i o tym, że zapewnienie tego wykształcenia należy również do podstawowych problemów upowszechnienia kultury. Szkoła podstawowa nie daje takiego wy-

kształcenia, aby na jej gruncie mogły powstać nawyki kulturalne, mogące się później odbić na działalności kulturalnej wśród ludzi dorosłych. W wyniku głębokiego rozumienia nierozerwalności kultury i oświaty padały w dyskusji głosy o konieczności powiększenia liczby różnorodnych placówek oświaty dorosłych, rozwoju czytelnictwa książki, sieci bibliotek itd. Wszystko to znalazło wyraz w odpowiednich fragmentach uchwalonej rezolucji, w której wysuwa się hasło „Polska, krajem ludzi kształcących się" i apeluje do polskiej inteligencji miast i wsi o żywy udział w jego realizacji.

Nie sposób omówić wszystkich problemów tej bogatej w treść narady. Wspomnijmy jeszcze tylko żywy sprzeciw, z jakim spotkały się mechaniczne i szkodliwe formy komercjalizacji w kulturze, sprawy zaopatrzenia placówek kulturalnych w nowoczesny sprzęt, konieczności wyrobienia wśród ludzi aktywnego stosunku do kultury (o tym ostatnim problemie mówił ciekawie ob. **Mleczko**, członek ZSL, długoletni działacz oświatowy na terenie wiejskim).

Narada potępiła występujące gdzieniegdzie szkodliwe tendencje do znoszenia istniejących placówek kulturalnych i wystąpiła z inicjatywą rozszerzenia tych placówek w ramach budowy 1000 szkół. „Niech w 1000 szkół znajdzie się, dzięki czynom społecznym, 1000 czytelni, tysiąc sal widowiskowych" — oto apel narady do społeczeństwa.

Nie mniej ważną sprawą stała się na naradzie kwestia koordynacji sił i środków finansowych wszystkich ogniw dysponujących pewnymi funduszami na działalność kulturalną. Oświadczenia min. **Galińskiego** i przedstawiciela CRZZ, tow. **Tułodzieckiego**, o pierwszych krokach koordynacyjnych zyskały duże uznanie uczestników narady.

Narada napawa optymizmem nie tylko ze względu na wszechstronne, rzeczowe obrady i praktyczne wnioski. Optymizm płynie jeszcze ze stwierdzenia, że ta dziedzina pracy ma gorących i licznych orędowników. Kilkuset działaczy terenowych obecnych na naradzie, reprezentujących dziesiątki tysięcy innych, rozsianych po miastach i wsiach — to prawdziwa armia ofiarnych ludzi, dla których sprawy podniesienia na wyższy poziom kultury i oświaty szerokich mas ludowych są drogie i bliskie.

Jeżeli wnioski zawarte w rezolucji zostaną odpowiednio wprowadzone w życie przez czynniki centralne i terenowe, możemy mieć pewność, że pod politycznym i ideowym kierownictwem instancji partyjnych pchniemy naprzód tak ważną sprawę socjalistycznego wychowania naszego społeczeństwa.

T. D.

Co mówią liczby*)

Upowszechnienie kultury w latach 1949–1957

Zestawienie ważniejszych danych

Wyszczególnienie	1949	1957
Książki i broszury:		
pozycje wydawnicze**)	4 602	6 444
nakład w milionach egzemplarzy	72,9	92,2

*) Z informacyjnych materiałów statystycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki

**) Za pozycję wydawniczą przyjęto tom (zawartość 1 okładki).

Publiczne biblioteki powszechne (z oddziałami)	3 885	6 560
Punkty biblioteczne w tysiącach	17,3	23,4
Księgozbiór publicznych bibliotek powszechnych		
w milionach tomów	6,6	25,5
w tym na wsi	2,1	11,2
Księgozbiory szkolne w milionach tomów	5,2	41,5
Muzea	130	162
Teatry i instytucje muzyczne zawodowe	90	143
w tym objazdowe	6	34
Miejsca na widowni w teatrach i instytucjach		
muzycznych w tysiącach	47,1	58,0
Przedstawienia i koncerty w tysiącach	20,7	40,6
Widzowie i słuchacze w milionach	8,9	16,1
Kina	762	2 913
w tym wiejskie	78	1 411
Widzowie w kinach w milionach	116,7	231,4
w tym na wsi	13,2	41,4
Filmy nowo wprowadzone (tytuły)	79	154
Radioabonenci ogółem w tysiącach	1 176	4 005
w tym na wsi	321	1 395
Radioabonenci posiadający odbiorniki lampowe w tysiącach	744	2 412
w tym na wsi	143	595

DYSPROPORCJE:

Liczba widzów w kinach na 1000 mieszkańców wynosiła w roku 1957 średnio:

w całym kraju	**8.176**
w województwie szczecińskim	12.328
w województwie katowickim	12.220
w województwie kieleckim	4.443
w województwie warszawskim	4.075

Liczba miejsc w kinach (miejskich i wiejskich) na 1000 mieszkańców wynosiła w roku 1957 średnio:

w całym kraju	**16,1**
w województwie szczecińskim	25,8
w województwie katowickim	23,6
w województwie lubelskim	10,2
w województwie łódzkim	9,5

Liczba czytelników w publicznych bibliotekach powszechnych na 1000 mieszkańców wynosiła w roku 1957 średnio:

w całym kraju	**107,6**
w województwie bydgoskim	159.2
w województwie szczecińskim	140,2
w województwie opolskim	86,2
w województwie katowickim	70,9

Liczba radioabonentów na 1000 mieszkańców wynosiła w roku 1957 średnio:

w całym kraju	**140**
w województwie katowickim	185
w województwie gdańskim	179
w województwie rzeszowskim	87
w województwie kieleckim	77

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin o komunach ludowych

Na VI Plenum KC Komunistycznej Partii Chin w dniu 10 grudnia 1958 r. podjęto uchwałę w sprawie komun ludowych o doniosłym znaczeniu. Poniżej zamieszczamy obszerne fragmenty tej uchwały.

Na wstępie uchwała omawia proces powstania komun ludowych oraz ich społeczne, polityczne i gospodarcze znaczenie. Poczynając od lata 1958 r. w ciągu kilku miesięcy około 740 tysięcy spółdzielni rolniczych połączyło się, tworząc ponad 25 tysięcy komun ludowych, które jednoczą powyżej 120 milionów gospodarstw chłopskich, czyli około 99% wszystkich gospodarstw rolnych istniejących na terenie Chin. Powstanie komun — podkreśla uchwała — jest wynikiem gospodarczego i politycznego rozwoju kraju, kampanii naprawy stylu pracy prowadzonej przez partię i wielkiego skoku, dokonanego w budownictwie socjalistycznym w 1958 r.

„System ten wskazał ludności naszego kraju drogę do stopniowej industrializacji okręgów wiejskich, drogę do stopniowego przekształcenia własności kolektywnej w rolnictwie we własność całego narodu, drogę do stopniowego przejścia od socjalistycznej zasady każdemu według jego pracy do komunistycznej zasady każdemu według jego potrzeb, drogę do stopniowego zmniejszania i ostatecznego zniesienia różnic między okręgami wiejskimi a miejskimi, między robotnikiem a chłopem oraz między pracą umysłową a fizyczną, drogę do stopniowego zmniejszania i ostatecznego zniesienia wewnętrznych funkcji państwa.

Wszystko to dowiodło, że uchwała w sprawie tworzenia komun ludowych w okręgach wiejskich, podjęta w sierpniu 1958 r. — na podstawie twórczej postawy mas — przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin na jego posiedzeniu w Peitaiho, jest słuszna i ma historyczne znaczenie".

Komuny ludowe w formie pewnego eksperymentu powstały również w miastach. W przyszłości takie miejskie komuny również staną się instrumentem budowy nowych, socjalistycznych miast. Będą to organizacje społeczne, w których rządzenie, administracja i zarządzanie komuną będą zespolone. Istnieją — podkreśla dalej uchwała — jednak pewne różnice między miastem a wsią. Warunki miejskie są bardziej złożone od wiejskich. Ogólnonarodowa własność socjalistyczna jest już w miastach ogólną formą własności. Dlatego przestawienie się miast na system komun ludowych nieuniknienie wyłoni pewne wymagania odmienne niż w okręgach wiejskich.

Z tych względów, jak również licząc się z istniejącymi pozostałościami ideologii burżuazyjnej nie należy spieszyć się z tworzeniem komun ludowych na szeroką skalę w miastach.

„Zwłaszcza w wielkich miastach praca ta — z wyjątkiem pewnych niezbędnych kroków przygotowawczych — powinna zostać odłożona. Komuny ludowe powinny być tworzone na szeroką skalę w miastach dopiero wtedy, kiedy nagromadzi się obfite doświadczenie oraz kiedy sceptycy i ludzie wątpiący zostaną przekonani".

Uchwała zwraca uwagę na fakt, że w chwili obecnej głównym zagadnieniem jest umocnienie komun wiejskich, wypracowanie najbardziej właściwych form pracy i rozwiązanie wielu problemów, które wyłoniły się wraz z powstaniem komun.

„Doświadczenie pomyślnej pracy i rozwoju komun ludowych jest jeszcze niedostateczne. Nieuniknione jest zróżnicowane podejście do pewnych kwestii. Palącym zadaniem chwili obecnej jest szybkie osiągnięcie jedności poglądów na sprawy komun przez wszystkich członków partii i w narodzie, umocnienie kierownictwa komunami, skontrolowanie i skonsolidowanie ich organizacji, ukształtowanie i udoskonalenie ich systemu pracy, polepszenie organizacji produkcji i życia w komunach".

W związku z koniecznością ujednolicenia poglądów na rolę i miejsce komun uchwała stwierdza:

„Komuna ludowa jest podstawową jednostką socjalistycznej struktury społecznej naszego kraju — jednostką, która łączy w sobie przemysł, rolnictwo, handel, oświatę i sprawy wojskowe; zarazem komuna jest podstawową jednostką organizacji socjalistycznej władzy państwowej. Teoria marksistowsko-leninowska i wstępne doświadczenia komun ludowych naszego kraju pozwalają nam przewidzieć obecnie, że komuny ludowe będą przyspieszać tempo budownictwa socjalistycznego i kształtować się jako najlepsza forma realizacji następujących dwu przemian w naszym kraju: po pierwsze, przejścia od własności kolektywnej do własności ogólnonarodowej na wsi, po drugie przejścia od społeczeństwa socjalistycznego do komunistycznego. Można również przewidzieć, że w przyszłym społeczeństwie komunistycznym komuny pozostaną podstawową jednostką struktury społecznej.

W chwili obecnej zadania stojące przed narodem naszego kraju przedstawiają się następująco: przy pomocy takiej formy organizacji społecznej, jaką są komuny ludowe, i zgodnie z generalną linią budownictwa socjalistycznego wytyczoną przez partię rozwinąć w szybkim tempie społeczne siły produkcyjne w celu industrializacji kraju, industrializacji komun, mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa, w celu stopniowego przekształcenia socjalistycznej własności kolektywnej w socjalistyczną własność ogólnonarodową i w ten sposób pełnej realizacji własności ogólnonarodowej w socjalistycznej gospodarce naszego kraju, w celu stopniowego przekształcenia naszego kraju w wielki kraj socjalistyczny o wysoko rozwiniętym nowoczesnym przemyśle, rolnictwie, nauce i kulturze".

W toku tego procesu — stwierdza uchwała — zostaną stworzone warunki dla przejścia od socjalizmu do komunizmu.

„W świetle już nagromadzonych doświadczeń i konkretnych warunków istniejących w naszym kraju można stwierdzić, iż jest rzeczą możliwą, że ogólnonarodowa własność socjalistyczna może zostać w pełni zrealizowana nieco szybciej niż sądzono, jednak nie nastąpi to w bardzo krótkim czasie. Chociaż tempo naszego rozwoju jest bardzo szybkie, powszechna industrializacja naszego kraju, industrializacja komun, mechanizacja i elektryfikacja rolnictwa oraz przekształcenie naszego kraju w socjalistyczny kraj o wysoko rozwiniętym, nowoczesnym przemyśle, rolnictwie, nauce i kulturze zajmie jeszcze bardzo długi okres czasu. Nie

cały ten proces się zakończy, będzie musiało upłynąć — licząc od chwili obecnej — 15—20 lub więcej lat".

Plenum KC stwierdza, że terminy te kwestionują ci, którzy pod wpływem ideologii imperialistycznej nie wierzą w możliwość dokonania tak poważnych przemian w krótkim czasie, ludzi tych będą przekonywać fakty.

„Są jednak inni ludzie, którzy powiedzą, że czas ten jest zbyt długi. Są to ludzie dobrego serca z naszych szeregów, jednak nadgorliwi. Myślą oni, że stworzenie wysoko rozwiniętego nowoczesnego przemysłu itd., pełna realizacja ogólnonarodowej własności socjalistycznej czy nawet osiągnięcie komunizmu — to rzeczy całkiem łatwe. Uważają oni, że własność w wiejskich komunach ludowych jest już teraz ze swego charakteru własnością ogólnonarodową i że bardzo szybko lub nawet zaraz będzie można zrezygnować z socjalistycznej zasady podziału według pracy i wprowadzić komunistyczną zasadę podziału według potrzeb. Dlatego nie mogą oni pojąć tego, że system socjalistyczny będzie musiał istnieć jeszcze przez bardzo długi okres czasu. Taki pogląd jest oczywiście wynikiem nieporozumienia i takie nieporozumienia należy wyjaśniać...

Po pierwsze, przejście od spółdzielni produkcyjnych do komun ludowych rozszerzyło i rozwinęło dotychczasową własność kolektywną oraz zawiera pewne elementy własności ogólnonarodowej. Jednakże nie można powiedzieć, że kolektywna własność na wsi została przekształcona we własność ogólnonarodową. Obecnie cała wieś chińska przestawiła się na komuny ludowe. Będzie musiał jednak upłynąć pewien okres czasu, zanim na wsi zostanie w pełni zrealizowana własność ogólnonarodowa.

Rzecz jasna, utworzenie komun ludowych dodało gospodarce opartej na własności kolektywnej pewnych elementów własności ogólnonarodowej. Nastąpiło to w związku z tym, że wiejskie komuny ludowe i podstawowe organizacje władzy państwowej zostały zespolone w jedną całość, że istniejące już na wsi banki, sklepy i inne przedsiębiorstwa stanowiące własność ogólnonarodową zostały oddane pod zarząd komun, że komuny wzięły udział w budowie pewnych obiektów przemysłowych i innych, które ze swego charakteru stanowią własność ogólnonarodową, że w wielu powiatach utworzone zostały federacje komun ludowych, sprawujące jednolite kierownictwo nad wszystkimi komunami ludowymi danego powiatu, które to federacje mają możność wydzielenia pewnej części siły roboczej oraz materiałowych i finansowych zasobów komun do celów związanych z budową obiektów na skalę powiatową lub międzypowiatową (kroki takie przedsięwzięto już w wielu rejonach) itd. Jednak w chwili obecnej środki produkcji oraz produkty w komunach stanowią wciąż jeszcze głównie własność kolektywną komun i różnią się od środków produkcji w przedsiębiorstwach państwowych należących do całego narodu. Zarówno własność kolektywna, jak i własność ogólnonarodowa stanowi własność socjalistyczną, jednak ta druga jest formą wyższą niż pierwsza, ponieważ państwo reprezentujące cały naród, może bezpośrednio dokonywać jednolitej i racjonalnej dystrybucji środków produkcji i wyrobów przedsiębiorstw, stanowiących własność ogólnonarodową, zgodnie z wymaganiami gospodarki narodowej jako całości, gdy tymczasem nie może tego robić w wypadku przedsiębiorstw, znajdujących się we władaniu kolektywu, do których należą wiejskie komuny ludowe obecnego typu. Twierdzenie, że forma własności w tym typie komun, jaki istnieje obecnie na wsi, jest już formą własności ogólnonarodowej, nie odpowiada rzeczywistości".

Formą stopniowego przechodzenia do własności ogólnonarodowej — stwierdza

uchwała — jest rozwijanie federacji komun. Przejście to jednak będzie wymagało znacznego okresu czasu.

„Ponadto przejście od socjalistycznej własności kolektywnej do socjalistycznej własności ogólnonarodowej nie jest tym samym, co przejście od socjalizmu do komunizmu. Tym bardziej przejście od rolniczych spółdzielni produkcyjnych do komun ludowych nie jest równoznaczne z przejściem od socjalizmu do komunizmu. Przejście od socjalizmu do komunizmu będzie wymagało znacznie więcej czasu niż nawet przejście od socjalistycznej własności kolektywnej do socjalistycznej własności ogólnonarodowej.

Prawda, system bezpłatnego zaopatrzenia zastosowany w komunach ludowych zawiera w sobie zalążek komunistycznej zasady podziału według potrzeb; polityka powiązania ze sobą przemysłu i rolnictwa w komunach ludowych otwarła drogę do zredukowania różnic między miastem a wsią oraz między robotnikiem a chłopem; kiedy wiejskie komuny ludowe przejdą od socjalistycznej własności kolektywnej do socjalistycznej własności ogólnonarodowej, powyższe czynniki rozwiną się jeszcze bardziej. Ze wszystkiego tego należy zdać sobie sprawę. Ponadto w miarę tego, jak — dzięki stałemu rozwojowi przemysłu i rolnictwa w całym kraju — produkt społeczny będzie się stawać coraz obfitszy, w miarę tego jak system dystrybucji w komunach ludowych stopniowo zapewniać będzie coraz większy udział bezpłatnego zaopatrzenia i coraz wyższy poziom tego zaopatrzenia, w miarę wytrwałego podnoszenia poziomu świadomości politycznej narodu i jego poziomu oświaty, w miarę stopniowego zmniejszania różnic między pracą umysłową i fizyczną, w miarę stopniowej redukcji wewnętrznych funkcji państwa itd., równocześnie dojrzewać będą stopniowo warunki do przejścia do komunizmu. Ignorowanie czy choćby hamowanie tego procesu rozwojowego i odkładanie komunizmu na daleką przyszłość nie byłoby, oczywiście, rzeczą słuszną.

Niemniej jednak każdy marksista musi trzeźwo zdawać sobie z tego sprawę, że przejście od socjalizmu do komunizmu jest dość długim i skomplikowanym procesem rozwojowym i że póki ten proces trwa, społeczeństwo wciąż nosi charakter socjalistyczny. Społeczeństwo socjalistyczne i społeczeństwo komunistyczne — to dwa stadia różniące się między sobą stopniem rozwoju gospodarczego".

Uchwała zwraca uwagę na konieczność zgodności między poziomem rozwoju sił wytwórczych a stosunkami produkcyjnymi:

„Nasi towarzysze muszą pamiętać o tym, że obecny poziom rozwoju sił wytwórczych w naszym kraju jest, mimo wszystko, wciąż jeszcze bardzo niski. Trzy lata ciężkiej walki plus kilka lat energicznej pracy mogą doprowadzić do wielkiej zmiany ekonomicznego oblicza naszego kraju. Jednak nawet wtedy dzielić nas będzie jeszcze znaczny dystans od zrealizowania wysokiego poziomu industrializacji całego kraju oraz wysokiego poziomu mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa, a nawet jeszcze większy dystans dzielić nas będzie od takich naszych celów, jak stworzenie olbrzymiej obfitości produktów społecznych, wielkie ułatwienie pracy i radykalne skrócenie dnia roboczego. Bez osiągnięcia zaś wszystkich powyższych celów nie można, oczywiście, mówić o wkroczeniu na wyższy stopień rozwoju społeczeństwa ludzkiego — stopień komunizmu".

Uchwała przestrzega zarówno przed dreptaniem w miejscu na etapie socjalistycznym, jak też przed utopijnymi marzeniami o pominięciu etapu socjalizmu i przeskoczeniu do stadium komunizmu.

„Jesteśmy zwolennikami marksistowsko-leninowskiej teorii nieprzerwanej rewolucji. Uważamy, że nie ma i nie może być żadnych murów oddzielających rewo-

lucję demokratyczną od rewolucji socjalistycznej i socjalizmu od komunizmu. Zarazem jesteśmy zwolennikami marksistowskiej teorii rozwoju rewolucji etapami: uważamy, że różne etapy rozwoju stanowią odbicie zmian jakościowych i że tych etapów, różniących się od siebie jakościowo, nie należy mieszać ze sobą".

Uchwała określa w dalszym ciągu kierunki działania komun, podkreślając konieczność powiązania ich planów z planami ogólnopaństwowymi, przy jednoczesnym pełnym rozwijaniu własnej inicjatywy i cech szczególnych. Rozwój produkcji stanowi klucz do konsolidacji i dalszego rozwoju komun. Należy przy tym dążyć do obniżenia kosztów produkcji oraz:

„Zapobiegać i przeciwstawiać się ekstrawagancjom i marnotrawstwu, jakie dało się zaobserwować wśród niektórych funkcjonariuszy komun po tegorocznych rekordowych zbiorach.

W dziedzinie produkcji rolnej płytka orka, niestaranna kultywacja i gospodarka określona powiedzeniem «duże pole, mały zbiór», powinna być wytrwale zastępowana głęboką orką, intensywną kultywacją i gospodarką określoną powiedzeniem «małe pole, duży zbiór». Prace polowe powinny być prowadzone ze starannością cechującą pracę ogrodnika".

Komuny ludowe powinny również poważnie zająć się rozwojem przemysłu, powinny część siły roboczej przestawiać stopniowo z rolnictwa na przemysł, co nie tylko przyspieszy industrializację całego kraju, ale przyczyni się również do wprowadzenia na wsi własności ogólnonarodowej oraz zmniejszenia różnic między miastem a wsią.

„Produkcja przemysłowa w komunach ludowych musi być ściśle związana z produkcją rolną. Ta pierwsza powinna przede wszystkim służyć rozwojowi rolnictwa oraz mechanizacji i elektryfikacji prac rolnych, jednocześnie zaś powinna ona służyć zaspokajaniu potrzeb członków komuny w zakresie artykułów codziennego użytku oraz wspierać wielki przemysł kraju i rynek socjalistyczny. Powinno się w pełni brać pod uwagę zasadę przystosowywania się do miejscowych warunków i eksploatowania miejscowych surowców, aby uniknąć nadmiernych kosztów i marnotrawstwa siły roboczej, nie należy lokalizować zakładów przemysłowych w miejscach, gdzie nie ma surowców albo gdzie muszą one być sprowadzane z bardzo daleka. Co się tyczy techniki produkcji, należy stosować zasadę wiązania rzemiosła z przemysłem zmechanizowanym i metod rzemieślniczych z nowoczesnymi metodami produkcji. Wszelka produkcja rękodzielnicza, jeżeli ma mocne podstawy i perspektywy rozwoju, powinna być nadal rozszerzana i stopniowo poddawana niezbędnym przeobrażeniom technicznym. Ponadto przemysł zmechanizowany powinien w pełni wykorzystywać lokalną produkcję żelaza, stali, obrabiarek oraz innych surowców i maszyn wytwarzanych rodzimymi metodami, jak również przyswajać sobie te metody oraz stopniowo kroczyć od tradycyjnych do nowoczesnych metod, od małej skali zakładów do dużej skali zakładów, od niskiego do wysokiego poziomu.

Czy to w dziedzinie przemysłowej, czy to w dziedzinie rolnej, komuny ludowe powinny rozwijać samowystarczalną produkcję, bezpośrednio zaspokajającą ich własne potrzeby, a zarazem możliwie najszerzej rozwijać produkcję towarową".

W ciągu niezbędnego okresu historycznego — stwierdza dalej uchwała — powinna się w komunach poważnie rozwijać produkcja towarowa oraz wymiana towarów między państwem a komunami, jak również między samymi komunami. Jest to produkcja towarowa socjalistyczna o charakterze planowym i tym się różni od kapitalistycznej produkcji towarowej.

bez całkowitej wiary partii w lud i rządy ludu, bez rozwijania rewolucyjnej gorliwości mas. Dlatego na wszystkich szczeblach kierownictwa komun funkcjonariusze muszą gruntownie wcielać w życie linię mas przy rozwiązywaniu wszelkiego rodzaju zadań. Muszą oni uważać siebie za zwykłych pracowników i traktować członków komuny po koleżeńsku. Kuomintangowski i burżuazyjny styl pracy, polegający na komenderowaniu, jest surowo zakazany. W związku z wielkim skokiem naprzód w dziedzinie rozwoju produkcji i zwycięstwa w dziedzinie tworzenia komun niektórzy funkcjonariusze zaczęli dostawać zawrotu głowy od sukcesów, zaprzestali cierpliwej pracy nad wychowywaniem mas przy pomocy przekonywania i zaczęli przejawiać pewne grubiaństwo. Są to wprawdzie wypadki sporadyczne, jednak nakazują nam one wielką czujność".

Uchwała stwierdza dalej:

„Nie wolno nam nigdy dopuścić do tego, byśmy z powodu wielkich osiągnięć przestali dostrzegać małe niedociągnięcia naszej pracy. Przeciwnie — im większe są osiągnięcia, tym usilniej musimy przypominać naszym kadrom, aby zachowały trzeźwość umysłu i nie dawały się ponosić przez lawinę zwycięskich meldunków, w wyniku czego mogą nie dostrzegać braków w swej pracy lub — jeszcze gorzej — nie chcieć dostrzegać tych braków. Jednym z objawów, na które należy zwrócić uwagę w obecnej pracy nad budownictwem socjalistycznym, jest tendencja do przejaskrawiania rzeczywistości. Jest ona niezgodna z rzeczowym stylem pracy naszej partii, szkodliwa dla rozwoju budownictwa socjalistycznego.

Omówienie stylu pracy członków partii komunistycznej i kadr komuny powinno być oparte na zasadach: „jedność — krytyka — jedność", „wyciąganie nauki z przeszłości, aby być ostrożniejszym w przyszłości" i „leczenie choroby, aby uratować pacjenta" — zaznacza uchwała.

„Tych, którzy popełnili błędy, lecz pragną je naprawić, należy poważnie krytykować, lecz zarazem traktować ich wyrozumiale. Należy mobilizować masy do usuwania z kierownictwa elementów obcych klasowo, które do tego kierownictwa przeniknęły oraz do usuwania tych, którzy odznaczają się bardzo złym stylem pracy i mimo wielokrotnych napomnień nie naprawili nigdy swych błędów.

Poważna i skomplikowana walka klasowa toczy się nie tylko za granicą, w świecie kapitalistycznym, lecz również u nas w kraju. Należy uczyć masy, by wzmacniały swą rewolucyjną czujność w celu zapobieżenia dywersyjnej działalności wroga. Kwestia czy byli obszarnicy, bogaci chłopi i kontrrewolucjoniści oraz inni ludzie pozbawieni praw politycznych powinni zostać przyjęci na członków lub próbnych członków komuny, czy też powinni zostać jedynie przyjęci do pracy w komunie pod nadzorem, powinna być rozpatrywana i rozstrzygana przez masy, w toku akcji kontroli komun, przy czym należy brać pod uwagę indywidualne właściwości każdej z wymienionych osób".

W części końcowej uchwała zaleca przeprowadzenie w całym kraju kontroli działalności komun, z tym aby „kontrola ta posunęła o krok naprzód pracę komun ludowych w całym kraju".

ODPOWIEDZI NA PYTANIA CZYTELNIKÓW

Na czym polegają sprzeczności w obozie atlantyckim?

Zamieszczając odpowiedź na pytanie, zwracamy uwagę, że nie obejmuje ona szerokiej problematyki sprzeczności gospodarczych, które oczywiście są istotnym źródłem konfliktów w obozie zachodnim. Omówieniem tej problematyki zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Red.

1) Podstawowa sprzeczność, która dzieli obóz atlantycki, wynika z **dominującej roli Stanów Zjednoczonych** w tym obozie. Polityka amerykańska traktowała zawsze i traktuje nadal Pakt Atlantycki jako instrument zapewniający jej dominującą pozycję w świecie kapitalistycznym.

Polityka amerykańska dorobiła do tego doktrynę propagandową „solidarności Zachodu", opartą na zasadach moralności Kallego: „Jeśli Stany Zjednoczone robią jakieś posunięcie polityczne, wyraża ono zawsze linię solidarności Zachodu. Jeśli natomiast któreś z państw atlantyckich postępuje odmiennie od polityki amerykańskiej, łamie tę solidarność".

Stany Zjednoczone uważają więc, że za cenę „obrony przed bolszewizmem", którą zapewniają państwom-uczestnikom paktu, państwa te obowiązane są uzgadniać swą politykę z polityką amerykańską. Natomiast mimo przystąpienia do Paktu Atlantyckiego **Stany Zjednoczone uważają, że zachowały całkowitą swobodę prowadzenia w różnych rejonach świata takiej polityki, jaka im odpowiada.**

Taka interpretacja przez Stany Zjednoczone swych praw i obowiązków jako członka Paktu Atlantyckiego zapewne nie ulegnie zmianie. Dlatego możemy uważać tarcia, które to stanowisko wywołuje w obozie atlantyckim, za zjawisko trwałe. W 1950 r. Stany Zjednoczone najpierw wszczęły działania wojenne w Korei, a dopiero potem uzyskały na to zgodę swoich sojuszników. W ub. r. Amerykanie wylądowali w Libanie i wysłali swoje okręty w pobliże wyspy Quemoy, nie uprzedzając o tym swoich sojuszników. 8 lat temu sojusznicy przyjęli to potulnie. W zeszłym roku wyrażali już otwarcie swoje niezadowolenie. W ciągu tych właśnie lat bowiem uświadomili sobie, jak bardzo są zależni od fluktuacji wewnętrznej polityki amerykańskiej. Sojusznicy Ameryki boją się dullesowskiej polityki „krawędzi wojny". Boją się także, że pewnego dnia Amerykanie wystawią ich do wiatru i — przekonawszy się, że polityka „krawędzi wojny" zagraża poważnie bezpieczeństwu Ameryki — zaczną się starać o zawarcie dwustronnego „modus vivendi" ze Związkiem Radzieckim. Obawy sojuszników Ameryki nie są bynajmniej płonne.

2) Drugi podstawowy element sprzeczności wprowadza do Paktu Atlantyckiego polityka angielska.

Doktryna angielskiej polityki zagranicznej po drugiej wojnie światowej wyraża się w dążeniu do utrzymania pozycji „brilliant second", pierwszego i **uprzywilejowanego** sojusznika Stanów Zjednoczonych. Sojusz ten w pojęciu brytyjskim przekracza ramy Paktu Atlantyckiego.

Stąd w polityce brytyjskiej stale występują trzy tendencje:

a) Niechętnie odnosi się ona do wszelkich koncepcji pogłębienia Paktu Atlantyc-

kiego (jak np. „armia europejska" czy „wspólny rynek"), które mogłyby ograniczyć swobodę ruchów Anglii nakładając na nią dodatkowe zobowiązania.

b) Uważa, że przynależność do Paktu Atlantyckiego nie zobowiązuje jej do uzgadniania polityki na terenie Azji czy Afryki z innymi członkami paktu. (Wyrazem tego jest odmienna od amerykańskiej polityka Anglii w stosunku do Chińskiej Republiki Ludowej i na Bliskim Wschodzie. Jednak po klęsce awantury sueskiej w 1956 r. obecny rząd angielski znacznie ograniczył samodzielność polityki angielskiej w tych rejonach i skoncentrował się na wysiłkach zmierzających do wzmocnienia finansowo-handlowej pozycji Anglii).

c) Dąży do utrzymania oddzielnych organów sojuszu amerykańsko-angielskiego **poza** Paktem Atlantyckim.

W szczególności Anglii udało się utrzymać do dziś stały organ porozumiewawczy sztabu amerykańskiego i angielskiego, utworzony w czasie II wojny światowej. W dziedzinie zbrojeń atomowych tylko Anglia współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi; do współpracy tej inne państwa Paktu Atlantyckiego nie są dopuszczone. Wreszcie trzeba pamiętać, że główną bazą armii amerykańskiej w Europie jest wyspa angielska. Jest to dodatkowy argument pozwalający Anglikom wykazać, że są szczególnie cennym sojusznikiem, który ma prawo do pozycji uprzywilejowanej.

Bilans tej polityki angielskiej: Anglia zachowała znaczną niezależność od polityki amerykańskiej i nie dała się zepchnąć do poziomu pozostałych członków sojuszu atlantyckiego. Na Dalekim i Bliskim Wschodzie raczej można mówić o polityce amerykańskiej i angielskiej niż o jednolitej polityce atlantyckiej. Natomiast w zagadnieniach stosunków z ZSRR, w sprawie niemieckiej, w sprawach rozbrojenia i różnych zagadnieniach polityki europejskiej Anglicy, mimo pewnych oporów, wloką się raczej w ogonie polityki amerykańskiej. Dążenie Anglii do utrzymania uprzywilejowanej, a nawet niezależnej pozycji w aliansie zachodnim przyczyniło się jednak do utrwalenia jednego z najpoważniejszych konfliktów w tym aliansie.

3) Jest nim **konflikt między Anglią a tzw. „małą Europą".**

Rodzicami „małej Europy", czyli „Europy sześciu" — są, jak wiadomo, głównie polityka amerykańska i polityka Watykanu. Wspólnym celem było otworzenie furtki do aliansu zachodniego Niemcom zachodnim i Włochom i odbudowa ich pozycji międzynarodowej, a jednocześnie osłabienie stanowiska Francji i wyeliminowanie wpływów Anglii z kontynentu.

Lata 1947—1955 — to długa historia łamania oporów różnych czynników politycznych Francji przeciwnych jej degradacji do roli małego składnika małej Europy.

Anglia jednak nie skapitulowała.

Taka jest też geneza głównych wydarzeń zaszłych obecnie w bloku zachodnim. „Wspólny rynek", czyli po prostu unia celna krajów „małej Europy", oznacza poważną eliminację eksportu angielskiego z tego rejonu. Do unii tej Anglia przystąpić nie mogła. Równałoby się to zredukowaniu jej światowej pozycji gospodarczej do roli jednego z sześciu, oznaczałoby zerwanie jej więzów z krajami wspólnoty brytyjskiej i podkopanie strefy funta. Postanowiła więc tę unię rozbić. Głównie temu celowi służyła i służy koncepcja „strefy wolnego handlu" wymyślona przez Anglików, która oprócz możliwości rozbicia „wspólnego rynku" nic nie daje gospodarce i polityce brytyjskiej. W zasadzie Anglicy nie byli dalecy od osiągnięcia tego celu; tylko opory Francji nie pozwoliły na pogrzebanie „wspolnego rynku" przez przyjęcie planu Maudlinga. Rezultatem tego konfliktu jest jednak, jak dotąd, rozpad jednego z tworów wspólnoty zachodniej — Europejskiej Unii Płatniczej. A Anglia na pewno nie zaprzestanie wojny przeciw „wspólnemu rynkowi".

4) **Polityka francuska** była od dawna źródłem poważnych konfliktów w obozie

atlantyckim. Ze zrozumiałych względów program odbudowy Niemiec zachodnich jako potęgi militarnej wywoływał masowe opory w narodzie francuskim. Nadto siła i bojowość Francuskiej Partii Komunistycznej powodowała, że strategia atlantycka musiała uznawać Francję za słabe ogniwo w antyradzieckim aliansie. Dlatego politycy atlantyccy przyjęli z zadowoleniem dojście do władzy generała de Gaulle'a. Jednak z kolei polityka de Gaulle'a stała się źródłem konfliktów w Pakcie Atlantyckim. Rządy o tendencjach dyktatorskich nie mogą się obejść bez nacjonalistycznej demagogii. De Gaulle musi więc w swej polityce zagranicznej podkreślać wielkomocarstwowe aspiracje Francji. Żąda on dla Francji pozycji specjalnej w aliansie zachodnim, podobnej do pozycji Anglii.

Jednak ani Amerykanie nie chcą przyjąć na siebie obowiązku konsultowania się z Francją w swych posunięciach politycznych czy dzielić się z nią tajemnicami zbrojeń atomowych, ani Anglia nie zamierza zrezygnować z pozycji „brilliant second", ani wreszcie pozostali członkowie paktu nie chcą podlegać dyktatowi trzech mocarstw zachodnich, tzn. zamienić jednego dyktatora (USA) na triumwirat. Jednocześnie gaullizm nie jest w stanie usunąć źródła słabości Francji: wojen kolonialnych i wynikających stąd trudności gospodarczych. Francja wywołała ostatni konflikt gospodarczy w bloku zachodnim, bo plan Maudlinga w warunkach trwającej jeszcze wojny w Algierze groził jej po prostu katastrofą gospodarczą. Gdy w wyniku tego rozleciała się Europejska Unia Płatnicza, Francja pozostała dłużnikiem innych państw bloku zachodniego (przede wszystkim NRF) na sumę 600 milionów dolarów — bez pokrycia.

Jak dawniej więc, tak i pod rządami de Gaulle'a, kryzys wewnętrzny Francji, wynikający z kryzysu francuskiego kolonializmu, będzie prowokował kryzysy polityczne w bloku zachodnim, a wielkomocarstwowa demagogia de Gaulle'a stanie się dodatkowym czynnikiem rozsadzającym „solidarność Zachodu".

5) Specjalnym źródłem stałych konfliktów w łonie Paktu Atlantyckiego jest jego **rejon północny.** Przystąpienie Norwegii i Danii do paktu w 1949 r. doprowadziło do rozbicia wspólnoty skandynawskiej i do porzucenia przez Norwegię i Danię silnych w tych narodach tradycji neutralności.

Norwegia i Dania prowadzą odtąd politykę „ograniczonego udziału w pakcie". Zastrzegły się, że do czasu bezpośredniego zagrożenia wojennego nie zgodzą się na tworzenie obcych baz i na obecność obcych wojsk na swym terytorium. Co ważniejsze, oba te państwa pozostają w Radzie Nordyckiej i rozwijają stosunki gospodarcze i kulturalne, a nawet starają się utrzymać pewną solidarność z neutralistyczną polityką Szwecji i Finlandii. Występują więc nierzadko przeciw polityce zbrojeń, a bardzo często — za wyzyskaniem możliwości rozmów z obozem socjalizmu.

Z zupełnie innych względów podobne stanowisko w sprawach ogólnej polityki paktu zajmuje Kanada, która jednak — odmiennie od Norwegii i Danii — zbroi się intensywnie, a w sensie militarnym stanowi właściwie część Stanów Zjednoczonych. Nowoczesna strategia zmieniła charakter położenia geograficznego Kanady. Nasuwa to rządowi kanadyjskiemu refleksje na temat tego, czym grozi polityka „krawędzi wojny" państwu, którego terytorium leży właściwie na najkrótszej drodze między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. Stąd opozycja Kanady wobec polityki „krawędzi wojny".

6) Do listy zasadniczych sprzeczności dzielących Pakt Atlantycki należy wreszcie włączyć konflikt między **kolonialną polityką** Francji, Anglii, Holandii, a także Portugalii i Belgii, a stanowiskiem innych członków paktu **nie posiadających kolonii.** W szczególności sprzeczność ta niezmiernie komplikuje politykę amerykańską. Sta-

ny Zjednoczone mają poważne interesy w Azji i Afryce. Starają się tam tworzyć sojusze antyradzieckie. Usiłują też zjednać sympatie burżuazji tych krajów. Dlatego trudno im zrezygnować z roli „przyjaciela narodów kolonialnych", którą odgrywają od czasu Roosevelta. Nie mogą jej jednak również odegrać konsekwentnie, gdyż to wywołuje konflikty z Francją (Maroko, Tunis, Algier, Gwinea, Bliski Wschód), Anglią (Bliski Wschód i Cypr) czy Holandią (Nowa Gwinea czyli stosunki z Indonezją).

Włochy i NRF wykorzystując fakt nieposiadania kolonii rozwijają w Azji i Afryce coraz silniejszą penetrację gospodarczą, uderzającą wyraźnie w pozycje Anglii i Francji.

Jednak w zasadzie fakt, że w Pakcie Atlantyckim uczestniczą wszystkie poza Hiszpanią mocarstwa kolonialne świata, przyczynił się poważnie do wzmocnienia tendencji neutralistycznych wśród państw Azji i Afryki i wzmógł w tych państwach niechętne nastroje wobec całego bloku atlantyckiego.

7) Jeśli dopiero w tej kolejności wymieniamy NRF jako źródło konfliktów w Pakcie Atlantyckim, to dlatego, że konflikty wytwarzane przez udział NRF szczególnie pogłębiają się w ostatnim czasie. Można je ująć w trzech punktach:

a) Rząd NRF konsekwentnie zmierza do odbudowy potęgi niemieckiego imperializmu wykorzystując politykę zbrojeń i napięcia, która leży u założeń Paktu Atlantyckiego. Dla takiej polityki Zachodowi jest potrzebna NRF jako silny sojusznik. Jednak sam proces zbrojeń NRF jest czynnikiem zarówno wzmagającym napięcie, jak i przyśpieszającym kryzys całej polityki zachodniej. NRF bowiem, nawet uzbrojona po zęby, nie zmieni układu sił w skali światowej, który nie pozwala światowi kapitalistycznemu liczyć na sukces w razie agresji przeciw obozowi socjalizmu. Nieuchronny więc jest w bliższej czy dalszej perspektywie kryzys polityki obozu atlantyckiego, wynikający z dysproporcji między tendencjami i zamiarami obecnej amerykańskiej, a więc i atlantyckiej polityki, a realnymi możliwościami. Uznanie przez politykę amerykańską konieczności koegzystencji oznaczać będzie dla polityki rządu Adenauera katastrofę i musi spowodować głębokie zmiany w kierunku polityki zachodnioniemieckiej.

b) Obecnie polityka NRF reprezentuje w obozie atlantyckim główną siłę popierającą dążenie do awantur. Polityka awantury budzi jednak poważne opory w Anglii, Francji, Kanadzie czy Skandynawii. Stąd ujawniający się coraz bardziej konflikt z polityką NRF. Im bardziej wzrośnie rola NRF w Pakcie Atlantyckim (a rola ta stale się powiększa), tym silniejszy będzie ten konflikt. Może on wybuchnąć z dużą siłą już przy omawianiu sprawy Berlina w najbliższych miesiącach. Rząd NRF wpływa na usztywnienie stanowiska Zachodu, powodując, że każdy krok zmierzający do uregulowania sprawy Berlina wywoła w Pakcie Atlantyckim szereg komplikacji i starć.

c) W narodzie niemieckim istnieje i będzie istnieć, jak długo trwa podział Niemiec, naturalne dążenie do zjednoczenia. Sojusz mocarstw zachodnich — Anglii i Francji — z NRF opiera się natomiast na założeniu, że udział NRF w Pakcie Atlantyckim utrwala podział Niemiec. (Zjednoczone Niemcy w Pakcie Atlantyckim byłyby tak silne, że stanowiłyby wyraźną groźbę dla pozycji Francji i Anglii; dlaczego zaś rządy tych państw nie chcą zjednoczenia Niemiec poza Paktem Atlantyckim — tłumaczyć nie trzeba). Doświadczenie historyczne musi więc przekonać naród niemiecki, że udział NRF w Pakcie Atlantyckim uniemożliwia zjednoczenie. Musi to wywołać ewolucję nastrojów na rzecz zjednoczenia przez wyjście z paktu. Nie trzeba zaś tłumaczyć, jak głęboki kryzys wywołałoby to w obozie zachodnim, ba! w całym świecie kapitalistycznym.

ANTONI KAZIUK

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Wspomnienia posła chłopskiego

Ukazały się na półkach księgarskich wspomnienia działacza rewolucyjnego, dra A. Fiderkiewicza.*) W latach 1922—1927, od czasu powrotu ze Stanów Zjednoczonych do końca I kadencji Sejmu, dr Fiderkiewicz rozwijał żywą działalność w masowym ruchu chłopskim. Początkowo należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie", z którego kandydował do Sejmu w 1922 r., uzyskując mandat poselski w okręgu Kalisz-Wieluń-Turek. Z „Wyzwoleniem" zerwał dr Fiderkiewicz w marcu 1925 r., kiedy wstąpił do klubu poselskiego Niezależnej Partii Chłopskiej (utworzonego przez Sylwestra Wojewódzkiego i 5 innych posłów w listopadzie 1924 r. — również po zerwaniu z PSL „Wyzwolenie").

W tym czasie, dzięki bliższemu poznaniu sytuacji na wsi i postawy stronnictwa „Wyzwolenie", dr Fiderkiewicz uznał polityczne i ideologiczne przewodnictwo nielegalnej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski w rewolucyjnym ruchu chłopskim.

Charakter wspomnień dra Fiderkiewicza nie jest jednolity. Ich wątek osobisty, na początku silniej zaznaczony, przeplata się z żywym opisem wydarzeń polityczno-społecznych. Chwilami napotykamy dłużyzny i słabsze, przeładowane drugorzędnymi szczegółami, partie. Na ogół autor nie analizuje wydarzeń, lecz opisuje ich przebieg. Swe wspomnienia pisze językiem prostym, czasem nawet wręcz rubasznym.

Do najciekawszych fragmentów książki należą relacje o bezpośredniej „robocie wśród mas chłopskich", którą doradzał Fiderkiewiczowi znany działacz KPP, Jan Hempel. Jak można sądzić ze wspomnień, Hempel wywarł duży wpływ na ewolucję ideologiczną ich autora. Żywe są obrazy z życia wsi, z przebiegu wieców poselskich, m. in. z udziałem „samego" Witosa, wyrażające radykalne nastroje chłopów oraz ich więzi z robotnikami-komunistami z miast i miasteczek (np. w Turku).

Szczególną wartość — wartość relacji naocznego, wewnętrznego niejako świadka — posiadają wspomnienia dra Fiderkiewicza dla charakterystyki oblicza politycznego i metod działania PSL „Wyzwolenie", wielkiego stronnictwa ugody chłopskiej, które odegrało poważną rolę w życiu politycznym i społecznym Polski międzywojennej. Autorowi udało się przedstawić niejednolite, zróżnicowane oblicze „Wyzwolenia", będącego zlepkiem wszelkich grup społecznych i tedencji politycznych i spełniającego w sposób niezawodny rolę piorunochronu w momentach, gdy groźnie potężniał gniew mas chłopskich.

Autor ukazuje w swoich wspomnieniach różnych ludzi, zarówno popierających

*) Alfred Fiderkiewicz — „Dobre czasy" — wspomnienia z lat 1922—1927. Iskry. Warszawa, 1958.

walkę chłopów o ziemię, jak i żerujących na żyznej glebie tej walki. A więc zarówno radykalnego działacza chłopskiego Baranowskiego, starego „zaraniarza" Nocznickiego, jak i geszefciarza politycznego Bagińskiego, liberalno-burżuazyjnego polityka Thugutta, dwójkarza-piłsudczyka Miedzińskiego i wielu innych.

Nader wymowny jest obraz kampanii wyborczej, prowadzonej przez „Wyzwolenie" w 1922 r. Widać tu jak na dłoni metody narzucania chłopom z góry kandydatów i pogoń za mandatami, niedwuznaczne próby wprowadzenia ich w błąd, chwilowego przystosowania się do ich nastrojów i przytakiwania ich żądaniom — byle tylko wdrapać się po ich karkach do sejmowego targowiska... i tu już swobodnie prowadzić ciche konszachty lub zawierać jawne pakty z piłsudczyzną czy sztandarową reakcją. Interesujący jest opisany przez Fiderkiewicza przebieg kongresu PSL „Wyzwolenie i Jedność Ludowa" z połowy marca 1925 r. Prowodyrzy wyzwoleniowi czynili na nim rzeczywiście rozpaczliwe wysiłki w celu poskromienia wzburzonego morza chłopskiego. Jak wiadomo, kongres ten uchwalił olbrzymią większością głosów żądanie reformy rolnej bez odszkodowania, co nie przeszkodziło później tym zakłamanym prowodyrom odpowiednio „zinterpretować" tę uchwałę.

Sądzę, że wartość wspomnień Fiderkiewicza najbardziej określa zawarty w nich zarys historii Niezależnej Partii Chłopskiej — bliższe dane o jej powstaniu, niezwykle szybkim rozwoju i wreszcie likwidacji. Niestety, to piękne zjawisko na horyzoncie politycznym międzywojennego dwudziestolecia, jakim był niespełna 2½-letni żywot bojowy Niezależnej Partii Chłopskiej, nie doczekało się dotychczas swoich dziejopisów. A przecież czas nagli. Po prostu dlatego, że dziś można jeszcze sięgnąć do skarbnicy pamięci starych działaczy NPCh, a jutro już może być na to za późno. Kontentowanie się samymi dokumentami, których na domiar nie jest zbyt wiele, nie da właściwych rezultatów.

Kreśląc rozwój działalności NPCh, pisząc o tym, jak szybko wzrastała na wsi jej popularność oraz poczytność wydawanych przez nią organów prasowych (również wśród robotników Warszawy i innych ośrodków), Fiderkiewicz odtwarza również obraz represji, jakie z miejsca spadać poczęły na młodą organizację chłopską. Władze rządowe, sądowe i policyjne — zarówno spod znaku Chieno-Piasta, jak i sanacji — czyniły wszystko, aby powstrzymać wzbierającą falę ruchu rewolucyjnego na wsi. Pod obstrzałem znalazła się przede wszystkim prasa NPCh. Dr Fiderkiewicz opisuje szczegółowo głośną swego czasu aferę prowokacyjną Trojanowskiego, który nasłany do redakcji „Niezależnego Chłopa" przez kierowników defensywy spowodował w jej lokalu 1 maja 1927 r. wybuch bomby piroksylenowej.

Autor wspomnień wskazuje m. in. na pozytywną rolę, jaką w zdemaskowaniu tej nikczemnej afery defensywiackiej odegrali posłowie z PPS. Nie wykazywali oni niestety konsekwencji w walce z terrorem i prowokacją. Postawa przywódców PPS wobec afery Trojanowskiego tłumaczyła się niewątpliwie i tym, że nie identyfikowali oni w tym czasie NPCh z partią komunistyczną. W późniejszym okresie bierne, mówiąc oględnie, stanowisko prawicy PPS wobec aktów terroru, a zwłaszcza zajadła i oszczercza nagonka przeciwko komunistom, znakomicie ułatwiała burżuazyjnemu aparatowi ucisku i przemocy dławienie rewolucyjnej walki mas robotniczych i chłopskich.

Może stosunkowo niezbyt wyraziście wypadła w relacji Fiderkiewicza wielka batalia sejmowa, którą latem 1925 r., w toku długotrwałej debaty nad obszarniczo-kułacką ustawą o parcelacji i osadnictwie, stoczył rewolucyjny blok robotniczo-chłopski, broniący żądania ziemi obszarniczej dla chłopów bez wykupu. Wzrost liczebny sił skrajnej lewicy na terenie Sejmu, ściślej wewnątrz Sejmu wyłonionego z wyborów 1922 r., był nader symptomatyczny. Do Sejmu weszło z wyborów 2 posłów-ko

munistów. Teraz zaś kierowany przez KPP blok lewicy, składający się z Komunistycznej Frakcji Poselskiej, Niezależnej Partii Chłopskiej i Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, liczył już 18 posłów. Stanowiło to interesującą formę pokonania terroru, który w toku wyborów sztucznie pomniejszył rewolucyjne przedstawicielstwo w Sejmie. Było również przekonywającym wyrazem postępującej w owym czasie radykalizacji mas, zwłaszcza chłopskich, które zrozumiały, że stronnictwa ugody nie dotrzymują swych wyborczych przyrzeczeń, że złudne są nadzieje na nadanie chłopom ziemi przez Sejm.

W tych warunkach szczególnego znaczenia nabiera sejmowa debata nad reformą rolną, którą spółka Chjeno-Piasto-PPS zamieniła w naigrawanie się z potrzeb i żądań chłopskich. Zadanie rewolucyjnej lewicy polegało na wykorzystaniu tej debaty do dalszej popularyzacji hasła ziemi bez wykupu i pogłębienia w masach chłopskich świadomości, że ziemię bez wykupu mogą one zdobyć tylko w drodze rewolucyjnej walki. Stąd z inicjatywy Jerzego Sochackiego, ówczesnego sekretarza Komunistycznej Frakcji Poselskiej, powstała koncepcja prowadzenia jak najbardziej zdecydowanej, uporczywej obstrukcji parlamentarnej, która by się odbiła szerokim echem po całym kraju i zmusiła prasę burżuazyjną oraz ugodową do wyjaśnienia przyczyn takiej postawy bloku rewolucyjnego. Dodam ciekawy szczegół z dziedziny technicznego przygotowania sejmowej obstrukcji. Przypadła mi osobiście — współpracownikowi Frakcji w tym czasie — misja zakupienia dla posłów w sklepach instrumentów muzycznych i sprzętu... samochodowego. „Wyposażenie" to uzupełnił tanim kosztem i niezwykle skutecznie poseł Sylwester Wojewódzki, przynosząc co najmniej kilkanaście gładko wyheblowanych deszczułek dębowych (w wolnych chwilach zajmował się stolarką), o których wspomina również, nie podając ich pochodzenia, dr Fiderkiewicz... Otóż te właśnie deszczułki przy uderzaniu o pulpity poselskie czyniły piekielny wprost hałas.

Cóż, warto czasem i od tej weselszej strony wspomnieć owe „dobre czasy"... Pragnę tu wskazać jeszcze na pominięte przez dra Fiderkiewicza szczegóły. W czasie tej pamiętnej debaty rolnej posłowie z bloku robotniczo-chłopskiego przemawiali kilkadziesiąt razy; w sprawie poszczególnych antychłopskich artykułów ustawy zabierali głos przedstawiciele wszystkich trzech ugrupowań bloku. Komunistyczna Frakcja Poselska zgłosiła do obszarniczo-kułackiej ustawy niezliczoną ilość demonstracyjnych poprawek, opracowanych przez Sochackiego. Reszty dopełniła gwałtowna obstrukcja techniczna, przekształcająca całe głosowanie nad ustawą w parodię. W ten sposób osiągnięto cel, jaki postawiła przed sobą Komunistyczna Frakcja Poselska i cały sejmowy blok robotniczo-chłopski. Nie było w Polsce dosłownie ani jednego dziennika czy czasopisma docierającego do wsi, które by nie omawiały burzliwych obrad sejmowych nad reformą rolną, postawy komunistów oraz ich towarzyszy — i tego, czego domagali się oni od Sejmu.

Słusznie uczynił Fiderkiewicz przypominając dyskusję sejmową z grudnia 1925 r., która ustami ministra skarbu, Zdziechowskiego, i innych mówców obnażyła ówczesną katastrofalną sytuację finansową i gospodarczą burżuazyjnej Polski. Niezdolny do zmuszenia klas posiadających do świadczeń na rzecz państwa rząd hr. Skrzyńskiego szukał wyjścia w pomocy grabieżczego kapitału zagranicznego, w faktycznej wyprzedaży Polski. Najcelniejsze — jak stwierdza Fiderkiewicz — było wystąpienie w tej dyskusji przedstawiciela Komunistycznej Frakcji Poselskiej, Józefa Skrzypy. A oto fragmenty jego przemówienia:

„Wyprzedaż Polski — mówił Skrzypa — zwali niesłychane ciężary na barki mas pracujących, do wyzysku kapitalistów dołączy się jeszcze wyzysk zagranicznych rekinów kapitalistycznych. Sprawia to, że niepodległość Polski staje się fikcją. Cała

bowiem polityka finansowo-gospodarcza i zagraniczna, prowadzona przez wszystkie niemal stronnictwa, świadczy o coraz większym uzależnieniu państwa od mocarstw i kapitału zagranicznego (...) Coraz silniej przekonywają się masy pracujące o prawdzie od samego początku głoszonej przez komunistów zasady, że niepodległość Polski zagrożona jest od strony imperializmu, podczas gdy odwrotnie: oparcie gospodarcze i polityczne o Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich daje najpełniejszą gwarancję politycznego, gospodarczego i kulturalnego rozwoju narodu".

Tę ostatnią zasadę i prawdę, jakże wciąż aktualną i niezmiennie odpowiadającą podstawowym interesom narodowym Polski, frakcja sejmowa KPP głosiła w okresie piętnastu lat swej działalności z całą konsekwencją i siłą.

Wyjątkowo interesujące są podane przez Fiderkiewicza szczegóły o tym, że w omawianym okresie ruiny finansowej i trudności gospodarczych zarysowały się w kołach rządowych i poselskich silne tendencje do nawiązania szerszych stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim. Co więcej, że w rezultacie tych tendencji zmieniła się poniekąd zwykła atmosfera izolacji w stosunku do posłów skrajnej lewicy. Zrodziła się myśl, poparta przez wszystkie ugrupowania poselskie i premiera Skrzyńskiego, wysłania delegacji sejmowej do ZSRR dla nawiązania wstępnych rozmów natury gospodarczej. Dalsze, podane przez Fiderkiewicza i niemal nieznane dotychczas, szczegóły tej sprawy mają posmak wprost sensacyjny: atmosferę dużego zainteresowania wymianą ze Związkiem Radzieckim i tej niemalże zgody narodowej pierwsi naruszyli posłowie PPS, a już za nimi posłowie „Wyzwolenia" i Narodowej Partii Robotniczej, którzy skreślili się z listy wycieczki do Związku Radzieckiego. Przyczyna tego stała się w Sejmie wiadoma: Piłsudski zbeształ swych podkomendnych „suwerenów" i nazwał wyjazd do Rosji „dzikim pomysłem".

Wycieczka poselska w mocno okrojonym składzie do skutku jednak doszła. Relacje Fiderkiewicza o pobycie grupy posłów w ZSRR (uczestniczył w niej wraz z posłem S. Wojewódzkim), m. in. o rozmowie polskich parlamentarzystów z Feliksem Dzierżyńskim, o akcji sprawozdawczej posłów po powrocie do kraju — należą do ciekawszych fragmentów jego książki.

Na taką samą ocenę zasługuje zamieszczone w „Dobrych czasach" pierwsze w naszych publikacjach po wyzwoleniu, wyczerpujące oświetlenie prowokacyjnego ataku piłsudczyzny przeciwko Sylwestrowi Wojewódzkiemu. Tak zemściła się mafia piłsudczykowska na człowieku, który z głębokich ludzkich pobudek przeszedł na stronę naszej partii — po to, by z całą właściwą mu szczerością, oddaniem i pasją służyć wielkiej idei społecznego wyzwolenia mas. Komunistyczna Frakcja Poselska, działając w imieniu partii, skutecznie odparła napaść na Wojewódzkiego. To zaś, że w latach późniejszych padł on ofiarą prowokacji na terenie Związku Radzieckiego, dopełniło miary tragizmu jego pięknej, nieodżałowanej postaci. Jak wiadomo, Sąd Najwyższy ZSRR zrehabilitował pośmiertnie Sylwestra Wojewódzkiego.

Pragnę jeszcze zaznaczyć, że Wojewódzkiego cechował duży urok osobisty, jakaś szeroka, wylewna (powiedziałbym „kresowa") serdeczność, szlachetna prostota. Taką też serdeczną pamięć zachowają o nim ci wszyscy, którzy go znali.

* * *

Kilka uwag o brakach „Dobrych czasów" A. Fiderkiewicza, które stwierdziłem. Chodzi tu głównie o nieścisłości, wynikające z niedostatecznego poinformowania o mimochodem relacjonowanych sprawach lub też z winy dość często niestety zawodzącej ludzkiej pamięci. Nie będę tu prostował odmalowanego przez Fiderkiewicza

ogólnego czy ogólnikowego obrazu pracy Komunistycznej Frakcji Poselskiej, podanego przezeń składu jej aparatu itp., chociaż te nawet skąpe dane zawierają szereg niedokładności. Tłumaczy się tę okoliczność również tym, że w lokalu Frakcji był Fiderkiewicz — chyba z pewnej ostrożności — gościem dość rzadkim.

Muszę jednak wyjaśnić nieścisłe twierdzenie Fiderkiewicza o otrzymywaniu przez Komunistyczną Frakcję Poselską licznej korespondencji z terenu ze skargami, prośbami o interwencję i sprawozdaniami (str. 222). Frakcja rozporządzała nader obfitymi i różnorodnymi materiałami z terenu, z życia i walki ludności robotniczej i chłopskiej. Dowodem tego były jej niezliczone interpelacje i wnioski, składane na posiedzeniach Sejmu. Otrzymywaliśmy jednak te materiały wyłącznie przez aparat naszej nielegalnej, ale głęboko tkwiącej w masach partii, przeważnie przez łączników od pracującego w ścisłej konspiracji krajowego sekretariatu KC.

Ludzie w terenie dostatecznie rozumieli, że zwrócenie się z listem bezpośrednio do komunistów w Sejmie groziło represjami policyjnymi. Były fakty, że jeśli nawet ktoś z bardziej zdecydowanych zaufał poczcie taki list, list ten był bez najmniejszych skrupułów przechwycony przez czujki defensywy w urzędzie pocztowym czy w gmachu Sejmu. Dodam, że posłowie innych klubów sejmowych istotnie otrzymywali obfitą korespondencję od swych wyborców, przyjmując również w przeznaczonym na ten cel obszernym lokalu w Sejmie licznie przyjeżdżających do nich z prowincji interesantów. Do komunistów jednak ludzie bali się zgłaszać.

Pewnego uzupełnienia wymagają informacje Fiderkiewicza na temat kolportażu przemówień poselskich, które jako zalegalizowane przez wygłoszenie z trybuny sejmowej drukowano w formie broszur i rozsyłano w teren. Dotyczyć to miało również odczytanego z trybuny przez posła komunistycznego Andrzeja Paszczuka wniosku bloku robotniczo-chłopskiego w sprawie reformy rolnej, który po takim zalegalizowaniu mógł być wydrukowany i rozkolportowany po wsiach całej Polski (str. 230 i 231). Z materiałami Komunistycznej Frakcji Poselskiej — przemówieniami, wnioskami i interpelacjami — już w tym okresie, o którym przypomina dr Fiderkiewicz, często było inaczej. Na terenie Warszawy i całej b. Kongresówki władze policyjne i prokuratorskie, opierając się na przepisach carskich, rzadko kiedy uznawały legalność naszych druków, co było oczywiście wyraźnym pogwałceniem obowiązującej konstytucji z 1921 r. Próbowaliśmy ze zmiennym szczęściem drukować materiały Frakcji we Lwowie, pod osłoną bardziej liberalnych austriackich ustaw prasowych. Ale i tutaj coraz częściej druki nasze ulegały częściowej lub całkowitej konfiskacie (18 grudnia 1924 r. poseł komunistyczny Jakub Wojtiuk złożył w Sejmie interpelację w sprawie konfiskaty druków Komunistycznej Frakcji Poselskiej). Strategia nasza polegała wówczas na „wykradaniu" części nakładu przed zjawieniem się policji. W tej sytuacji już w owym czasie zmuszeni byliśmy nieraz przekazywać ważniejsze politycznie materiały Frakcji do wydania drukiem przez nielegalną „technikę" KPP. W archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR znajdują się między innymi egzemplarze wydanego nielegalnie przemówienia posła A. Paszczuka w sprawie reformy rolnej, o którym wspomina Fiderkiewicz.

Za niedostatek „Dobrych czasów" (w tekście należałoby chyba ująć ten tytuł w podwójny cudzysłów, inaczej bowiem zatraca się jego ironiczny sens) uważam swego rodzaju obojętność autora wobec ludzi, nawet najbliższych swych współpracowników i towarzyszy walki. Pisze co prawda Fiderkiewicz wiele i słusznie o Wojewódzkim, ale przy tym jakoś nieosobiście, bez należnego temu człowiekowi ciepła. Tak samo też o Stanisławie Ballinie i Feliksie Hołowaczu (nie wspomina i o tym, że żyje on i przebywa w Polsce), gdy tymczasem obaj oni, mężni i oddani bojownicy sprawy chłopskiej, zasługują na głęboką sympatię i uznanie. Nie charakteryzuje

również bliżej przywódcy białoruskiej „Hromady" Bronisława Taraszkiewicza, człowieka o dużej wiedzy i kulturze, doskonałego, dowcipnego mówcy, którego wystąpień w Sejmie słuchała z zainteresowaniem cała „wysoka Izba". Nie trzeba chyba podkreślać, że bezpośrednie spostrzeżenia o działaczach rewolucyjnych, ukazanie ich osobistych cech, stanowią istotne uzupełnienie wszelkich dokumentów i stenogramów.

Na zakończenie kilka sprostowań drobnych usterek, wynikłych z wadliwej korekty i pisowni nazwisk. Dla przykładu: marszałkiem Senatu w 1922 r. wybrany został Wojciech Trąmpczyński, a nie Trąbczyński; nazwiska członków delegacji angielskiej Partii Pracy, która w grudniu 1926 r. przybyła do Polski na zaproszenie Centralnego Międzypartyjnego Sekretariatu do Walki o Amnestię, brzmią: Beckett, Shephard, Horrabin, w książce zaś wygląda to zupełnie inaczej... Wreszcie: poseł komunistyczny Stanisław Łańcucki nigdy nie nosił czarnej brody.

W razie reedycji „Dobrych czasów" Alfreda Fiderkiewicza usterki te należałoby usunąć.

Wydanie „Dobrych czasów" powitać należy z uznaniem, zwłaszcza wobec wyraźnie odczuwanego u nas niedostatku postępowej literatury pamiętnikarskiej i wspomnieniowej.

Sądzę, że brakowi literatury wspomnieniowej, pisanej przez działaczy rewolucyjnych i postępowych, należy koniecznie zaradzić, chociażby nawet w drodze pewnej zorganizowanej działalności. Chodziłoby o nakłonienie do napisania wspomnień tych naszych starszych wiekiem działaczy partyjnych i państwowych, którzy mają doświadczenie polityczne i życiowe. Nawet czynne zaangażowanie w życiu politycznym nie powinno stać na przeszkodzie temu ze wszech miar ważnemu obowiązkowi społecznemu.

Maksymilian Minkowski

Ludzie, którzy umieli również milczeć

Spór o to, czy sztuka jest odbiciem rzeczywistości otaczającej artystę, czy też samoistnym dziełem, podmiotem, samym w sobie tworzącym nową rzeczywistość, spór o to, czy artysta potrafi na gorąco chwytać otaczające go życie i rzucać je na płótno, czy też powinien raczej zaczekać, aż życie ostygnie w swych kształtach i osiądzie na dnie jego świadomości — spór ten ostatecznie rozstrzyga codzienna praktyka artystyczna. Ale nie o tym chciałem pisać. Jest to tylko luźne skojarzenie, które nasunęło mi się, gdy czytałem „Milczenie" [1]) Stanisława Wygodzkiego.

Stanisław Wygodzki od dziesięciu lat zajmuje się artystycznym *odtworzeniem* ludzi z KPP. Do niedawna był prawie jedynym pisarzem zafascynowanym tą tematyką. I nic w tym dziwnego. Jakże mógł pisarz, który całym swoim jestestwem tkwił przed wojną w ruchu komunistycznym, inaczej zaspokoić swoje artystyczne wymagania (a to zarazem wiąże się z odpowiedzialnością społeczną) — jeśli nie przez „utrwalenie" (jak sam powiada) tego ruchu w literaturze. Czynił to w swoich poprzednich utworach:

---

[1]) Wyd. MON — W-wa 1958.

„Widzenie", „Pusty plac". Czyni to również w swoim ostatnim zbiorze nowel „Milczenie".

Galeria postaci przewijająca się w „Milczeniu" jest różnobarwna zarówno pod względem pochodzenia społecznego, stażu partyjnego, jak i ukształtowania charakterów. Są wśród tych ludzi robociarze, są i inteligenci. Są młodzi, są starzy. Obok sylwetek jasno oświetlonych przesuwają się postacie ledwie zarysowane (Skulski, Marian), profilowo wyłaniające się spoza więziennych krat. Z wyjątkiem wspaniałej, pełnej tragizmu noweli „Anna", w której przeżycia postaci oraz ich ukształtowanie psychologiczne autor ukazuje na przestrzeni dłuższego okresu czasu, we wszystkich innych opowiadaniach omawianego zbioru postacie komunistów występują w działaniu epizodycznym. Ta okoliczność sprawiła, że autorowi udało się przy dużej oszczędności środków artystycznych wydobyć dramatyczny ładunek walki politycznej i w jej krótkotrwałym blasku ukazać hart ducha, poświęcenie, samozaparcie oraz głębię przekonań polskich komunistów. Uparte, rzekłbym nadludzkie, milczenie starosty celi, wycieńczonego sześciodniową głodówką w chwili, gdy administracji więziennej zależało na jego gwałtownym odruchu, ostrej reakcji, krzyku („Milczenie"); zaradność młodej „moprówki", której udaje się dzięki subtelnej grze podyktowanej instynktem kobiecym pozyskać adwokata - cywilistę do obrony Mariana („Kłamstwo"); upór, z jakim bohater opowiadania „Las" stara się wydobyć z więzienia wybitnego działacza Skulskiego, oraz perfidna gra defensywy; śmierć towarzysza — rzekomego akwizytora firmy „Kosian" — oto pełne napięcia epizody, poszczególne ogniwa bohaterskiej walki ludzi z KPP. Obrazy zarysowane przez Wygodzkiego tchną wielką prawdą życiową, którą autor podaje niczym szlachetny metal wydobyty z ogromu rudy przez człowieka, który poznał życie kapepowców od wewnątrz, który tkwił głęboko w tym ruchu, który sam dzielił jego zwycięstwa, klęski i tragiczny koniec. Bohaterowie „Milczenia" nie są chodzącymi ideami, lecz żywymi ludźmi, w których przeżycia natury osobistej i społecznej przeplatają się i zlewają. Nie ma w opowiadaniach Wygodzkiego płaskiego optymizmu, pochodu z fanfarami. Przeciwnie, nad zbiorem opowiadań „Milczenie" unosi się smutek niczym mgiełka przesłaniająca słońce; smutek powstały w ciężkich warunkach pracy i walki działaczy partyjnych, będący wynikiem rozdartego, tragicznego życia osobistego. Ta nuta przewijająca się w nowelach Wygodzkiego wzrusza, zniewala czytelnika, budzi w nim współczucie, a zarazem poważanie dla ludzi, którzy tyle ponieśli ofiar dla sprawy wyzwolenia klasy robotniczej.

Udana jest postać narratora, którą autor posługuje się przy kreowaniu sytuacji i sylwetek. Narrator wprowadza atmosferę bezpośredniości, ton swojskiej rozmowy, zdobywając dla siebie zaufanie. Narrator w większej części opowiadań wysuwa się jako główna postać. Niekiedy będzie to wytrawny konspirator o dużym doświadczeniu i wyrobieniu politycznym, innym razem narratorem okaże się młoda dziewczyna dopiero co rozpoczynająca swą „karierę" polityczną. Narrator spełnia podwójną rolę. Będąc główną postacią, opowiadając o swojej pracy, kreśli nie tylko własną charakterystykę, ale równocześnie odtwarza środowisko partyjne, strukturę organizacyjną oraz galerię różnorodnych charakterów. W ten sposób z poszczególnych cegiełek stopniowo powstaje pewna całość — bohaterska walka ludzi KPP. Artyzm, z jakim Wygodzki odtworzył tych ludzi, sprawia, że stają się oni bliscy tym, którzy w tych walkach nie uczestniczyli. A to przecież jest najważniejsze.

R. H.

W kręgu zagadnień niemieckich

(Kilka uwag o „Przeglądzie Zachodnim")

Na wagę problemu niemieckiego dla Polski nie trzeba chyba wskazywać. Temat ten nie tylko jest przedmiotem rozległych badań historyków, nie tylko pasjonuje polityków i wszystkich, którzy w jakiś sposób stykają się z problematyką zagadnień międzynarodowych, ale jest obiektem zainteresowania najszerszych kręgów naszego społeczeństwa. Prasa nasza poświęca temu zagadnieniu wiele miejsca.

Dwumiesięcznik „Przegląd Zachodni", organ Instytutu Zachodniego w Poznaniu, jest czasopismem, w którym tematyka niemiecka przeważa w publikowanych artykułach.

Od pewnego czasu obserwujemy pożyteczne przemiany zachodzące w tym piśmie. Przed kilku laty gros zamieszczanych artykułów poświęconych było problematyce historycznej i to nawet bardzo odległej. Minimalna ilość publikowanych materiałów omawiała współczesne sprawy Niemiec. Nie miejsce tutaj na analizowanie przyczyn tego zjawiska. Faktem jest jednak, że już od dwóch przeszło lat łamy dwumiesięcznika zajmuje problematyka aktualnych spraw niemieckich. W tym zakresie należy ocenić pozytywnie wysiłek pisma. Tematy, których na próżno by szukać w innych czasopismach polskich, tutaj szeroko omawiają autorzy — znawcy problematyki niemieckiej.

Wydaje się jednak, że „Przegląd Zachodni" nie ustrzegł się w nowej dziedzinie pracy pewnych potknięć, które właśnie tym wyraźniej widać, im bardziej zdamy sobie sprawę z doniosłości problemu niemieckiego.

Nie chcemy, aby naszą recenzję potraktowano jako wystawienie cenzurki. Zawiera ona tylko polemikę z niektórymi artykułami oraz kilka uwag w sprawie układu pisma i doboru tematów. Zaznaczamy, że recenzja koncentrować się będzie rozmyślnie na zagadnieniach budzących wątpliwości czy też dyskusyjnych, które poruszają ostatnie numery „Przeglądu Zachodniego". Chcemy głównie zwrócić uwagę na te artykuły, które naszym zdaniem zawierają niewłaściwe ujęcia w przeciwieństwie do interesującej znakomitej większości innych publikowanych materiałów.

Za podstawę oceny weźmiemy pięć numerów, które ukazały się w roku 1958. Pod uwagę brać będziemy także treść numerów z lat poprzednich.

Artykuły ogłoszone w „Przeglądzie Zachodnim" można z grubsza podzielić na trzy kategorie — jedne poświęcone są problematyce Niemiec współczesnych, drugie poruszają sprawy historii najnowszej związanej ściśle z zagadnieniem niemieckim, trzecia grupa omawia zagadnienie Ziem Zachodnich.

Na czoło wysuwa się problematyka powojennych Niemiec. Artykuł Kazimierza Nowaka porusza interesujący temat doktryny prawno-ustrojowej socjaldemokracji NRF. Zdzisław Nowak pisze o problemach handlu zagranicznego Niemiec zachodnich.

Wacław Radkiewicz omawia stosunkowo mało znaną u nas sprawę rozwoju rolnictwa zachodnioniemieckiego pod kątem zaopatrzenia NRF w środki żywnościowe.

Zagadnienia kulturalne są reprezentowane przez trzy artykuły. Jeden z nich — pióra Aleksandra Rogalskiego — analizuje problemy i tendencje dzisiejszej literatury zachodnioniemieckiej, drugi — Franka Wagnera — nosi tytuł: „Rok 1945 początkiem nowego okresu w historii literatury niemieckiej".

Trzeci artykuł poświęcony jest zagadnieniu stosunku pisarza szwajcarskiego Gotfryda Kellera do sprawy polskiej. Wartość jego polega nie tylko na ciekawym opra-

cowaniu tematu, ale i na omówieniu stosunkowo mało u nas znanego pisarza szwajcarskiego i jego działalności na odcinku sprawy polskiej.

Zagadnieniom historii najnowszej poświęcone są takie artykuły jak: Czesława Madajczyka pt. „Przywódcy hitlerowscy wobec sprawy polskiej w okresie od października 1939 do września 1940 r.", Zbigniewa Rotockiego o modelu okupacyjnym Austrii, czy też artykuł Stanisława Kubiaka o zagadnieniach polityki niemieckiej wobec Wielkopolski w przededniu powstania 27 grudnia 1918 roku.

Osobną grupę tworzą artykuły poświęcone sprawom Ziem Zachodnich. Tak więc dwa artykuły Bohdana Gruchmana omawiają zagadnienia gospodarcze tego rejonu, artykuły zaś Zygmunta Dulczewskiego i Janusza Tomaszewskiego dotyczą badań socjologicznych na Ziemiach Zachodnich.

Numer piąty pisma przynosi także ciekawy artykuł Bolesława Wiewióry na temat tak zwanego „Recht auf die Heimat", rewizjonistycznego pojęcia, mającego od strony prawnej uzasadniać konieczność powrotu na Ziemie Zachodnie przesiedleńców niemieckich. Artykuł opracowany jest bez zarzutu, zwłaszcza od strony prawnej, zyskałby jednak na sile przekonywania, gdyby miał rozbudowaną część polityczną.

Jak już chociażby z tego niepełnego przeglądu widać, zakres omawianych zagadnień jest szeroki. Jeśli do tego dodamy jeszcze liczne pomniejsze komentarze, materiały, noty, korespondencje, oceny i omówienia, poruszające wiele pokrewnych zagadnień, otrzymamy obraz pisma o ambitnych zamierzeniach, które stara się odzwierciedlić wagę problemu niemieckiego dla Polski.

W tej dziedzinie zespół redakcyjny ma poważne osiągnięcia. Zapoznaje z zagadnieniem niemieckim tych, którzy się nim interesują, oświetla problemy, które były w naszej publicystyce częstokroć białą plamą. Wydaje się jednak, że trzeba zwrócić uwagę na pewne wady w sposobie ujęcia niektórych tematów.

Zastrzeżenia budzi ujęcie tematu w artykule K. Nowaka omawiającym zagadnienia polityki socjaldemokracji zachodnioniemieckiej. Mieć pretensje do SPD, że — jak stwierdza autor — „opowiada się ona tylko za ewolucyjną drogą do socjalizmu i odrzuca dyktaturę proletariatu oraz osłabia znaczenie walki klasowej", jest pewnym nieporozumieniem. Sam autor artykułu podaje zresztą, że w okresie powojennym nigdy przywódcy SPD nie przyznawali się do tych haseł. Nie jest to więc nic nowego w polityce tej partii. Wydaje się, że analizując oraz oceniając socjaldemokrację zachodnioniemiecką trzeba przede wszystkim widzieć ją taką, jaką ona obecnie naprawdę jest i stosownie do tego dopiero stawiać nasze wymagania. Trudno mieć do SPD pretensje, że nie stawia w swym programie zagadnienia dyktatury proletariatu, gdyż nigdy tego nie zamierzała robić.

Nie można bowiem stosować do SPD kryteriów partii typu marksistowskiego. Można jednak i nawet trzeba dyskutować i polemizować z koncepcjami socjaldemokratycznymi w takich sprawach jak, podział klasowy społeczeństwa zachodnioniemieckiego, w sprawie głoszonych przez niektóre koła socjaldemokratyczne teoryjek o „zaniku klas i walki klasowej" czy też o „partnerstwie robotników z pracodawcami", które stoją w jaskrawej sprzeczności z prawdziwym obliczem struktury i charakteru społeczeństwa Niemiec zachodnich.

Także i sposób ujęcia problemu zjednoczenia Niemiec — na marginesie stanowiska SPD w tej sprawie — budzi pewne wątpliwości. Nie chodzi chyba o to, czy zjednoczenie ma nastąpić na płaszczyźnie federalizmu, czy też jednolitego państwa niemieckiego. Cytowanie Marksa i Lenina na dowód, że klasycy marksizmu byli za zjednoczeniem na zasadach centralizmu demokratycznego, nie trafia w sedno rzeczy. Główny problem polega na tym, jakie mają być te zjednoczone Niemcy, jaka klasa

ma panować w nich, czy mają to być Niemcy zjednoczone pod władzą monopoli, czy też zjednoczone na zasadach demokratycznych. I jeszcze jedna uwaga. Chodzi mi o podział SPD na tak zwaną prawicę i lewicę. Przypuszczam, że autor padł — podobnie, jak i szereg innych polskich publicystów — ofiarą pewnego uproszczenia przy klasyfikowaniu poszczególnych działaczy socjaldemokratycznych.

Pewne uwagi nasuwają się przy lekturze innego, skądinąd ciekawego artykułu Zdzisława Nowaka o polityce handlu zagranicznego Niemiec zachodnich. Ekspansja eksportowa przemysłu NRF, jeden z czynników powojennej koniunktury zachodnioniemieckiej, jest niewątpliwie tematem czekającym jeszcze na szczegółowe opracowanie. Jednakże poważne wątpliwości budzi wysunięcie tezy „czy — cytuję autora — odbudowa przemysłu dóbr produkcyjnych Niemiec zachodnich była koniecznym warunkiem odbudowy gospodarczej Europy zachodniej? Trudno się zgodzić z takim wnioskiem. Zapewne, byłyby trudności połączone z przekształceniem struktury przemysłu Niemiec zachodnich na przemysł dóbr konsumpcyjnych, pozostawała jednak możliwość zmniejszenia względnego udziału przemysłu ciężkiego Niemiec zachodnich w stosunku do sąsiednich krajów Europy zachodniej, należących do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, szczególnie Francji, Belgii i Holandii, przez przeniesienie urządzeń produkcyjnych z Niemiec zachodnich do tych krajów".

Widzę w tym coś w rodzaju kieszonkowego wydania znanego planu Morgenthau'a, o którym zresztą autor wspomina w swym artykule, a który jak wiadomo przewidywał uczynienie z Niemiec, konkretnie z Zagłębia Ruhry, „pola ziemniaczanego" właśnie przez wywiezienie urządzeń przemysłowych.

Trudno przyznać słuszność takim wywodom. Wzajemna struktura państw Europy zachodniej kształtowała się w okresie wielu dziesiątków lat, i takie cięcie, rzecz jasna, musiałoby doprowadzić do poważnych zakłóceń w życiu gospodarczym tego rejonu. Czy pozbawienie Niemiec zachodnich ciężkiego przemysłu nie odbiłoby się niekorzystnie na położeniu klasy robotniczej? Jak wyglądałaby sprawa wielkich ośrodków przemysłowych, np. Zagłębia Ruhry, które rozbudowane było pod kątem rozwoju przemysłu ciężkiego, gdzie wielkie huty powstawały ze względu na bliskość węgla. A wreszcie: kogo miałoby to osłabić, a kogo wzmocnić? Osłabić chyba niemieckie monopole, a wzmocnić monopole francuskie, belgijskie i inne. Takie i podobne pytania muszą się cisnąć na usta każdemu uważnemu czytelnikowi tego artykułu.

Dlatego też twierdzenie autora wydaje się zbyt pochopne i nie pasuje do ciekawej reszty artykułu. Można jednak postawić pytanie, czy nie jest ono odbiciem pewnego, jeszcze popularnego może poglądu, który w słabych Niemczech widzi sposób na usunięcie groźby dla pokoju w Europie. Sedno zagadnienia leży gdzie indziej. Nie wywożenie z Niemiec maszyn zmniejszy groźbę dla pokoju Europy i świata, ale wyeliminowanie tych sił, które były jednym z głównych winowajców dwóch wojen światowych. A określenie tych sił naprawdę nie może sprawić trudności. Są to niemieckie monopole. Dzisiaj, tak jak i w przeszłości, one są motorem napędowym tych kół, które nie wyzbyły się nadziei na „odegranie się" w postaci nowej agresji, nowej prowokacji wojennej. Od likwidacji tych sił, a nie od wywożenia maszyn z Niemiec zależy utrzymanie pokoju w Europie.

Spora część materiałów zamieszczonych w „Przeglądzie Zachodnim" poświęcona jest sprawom Ziem Zachodnich. Interesujące artykuły B. Gruchmana omawiają znaczenie tych terenów dla gospodarki polskiej. Nasuwa się tylko przy tym jedna uwaga: czy autor słusznie postąpił zaliczając do Ziem Zachodnich kilka województw (olsztyńskie, gdańskie, koszalińskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie i opol-

skie). Wiadomo natomiast, że obecny podział administracyjny (autor zaznacza to w jednym miejscu) nie odpowiada faktycznemu pojęciu terytorium Ziem Zachodnich. Do województwa katowickiego np. włączone są tereny należące dawniej do III Rzeszy, do województwa gdańskiego natomiast przyłączono obszary wchodzące przed 1939 r. w skład państwa polskiego. Obraz znaczenia tych ziem — nie negując podstawowej i słusznej tezy autora — jest więc niezupełnie dokładny. A warto w takim piśmie, jak „Przegląd Zachodni", pokusić się o dokonanie staranniejszych wyliczeń.

Brak miejsca nie pozwala omówić pozostałych artykułów reprezentujących sprawy kultury niemieckiej czy też zagadnienia historii najnowszej. Są one jednak nie mniej ciekawe od tych, które omówiliśmy wyżej.

Sporo uwag natury redakcyjnej nasuwa się przy analizie innych materiałów, jak np. kronik, not itp.:

a) tematyka not powtarza się i z powodzeniem mogłaby być ujęta w jednej, pełniejszej nocie. dotyczy to np. zagadnień gospodarczych NRF,

b) tematyka nie jest usystematyzowana, sprawy niemieckie przeplatają się ze sprawami Ziem Zachodnich, zagadnienia zachodnich Niemiec z zagadnieniami NRD,

c) tematyka aktualna zawarta jest obok tematyki historycznej.

Wydaje się, że obecny układ not nie sprzyja ich pełnemu wykorzystaniu. Z powodu długiego cyklu produkcyjnego przy piśmie typu „Przeglądu Zachodniego" wiele zawartych w notach czy też przeglądach materiałów dezaktualizuje się, jest omawiane wcześniej i niekiedy w sposób nie mniej dokładny przez dzienniki czy też tygodniki. Przykładem tego może być np. zamieszczony w numerze piątym pisma przegląd poświęcony głównie wyborom do parlamentu krajowego w Nadrenii i Westfalii, które odbyły się w dniu 6 lipca 1958 r.

Osobną rubrykę stanowią materiały omawiające rozwój polityczny i gospodarczy Ziem Zachodnich, jak i zagadnienia związane z tym problemem. W wielu numerach pisma spotykamy monografie poszczególnych nawet powiatów czy też okręgów Ziem Zachodnich.

Do dużych osiągnięć pisma należy dział recenzji, który w sposób interesujący omawia wydawnictwa niemieckie czy też związane z tematyką niemiecką. Zapoznając czytelnika z wydawnictwami zagranicznymi dział ten spełnia rolę pożyteczną i można sobie tylko życzyć dalszego jego rozszerzenia.

Tyle uwag o zamieszczanych artykułach i materiałach. Jednakże w celu zorientowania się w obrazie pisma trzeba także wiedzieć, o czym dane pismo nie pisze, gdyż jak wiadomo, w polityce ważne jest nie tylko to, co się pisze i co się robi, ale i to, o czym się nie mówi i czego się nie robi.

Rzuca się w oczy brak artykułów czy materiałów na takie tematy, jak np. dyskutowana w NRF od kilku lat sprawa ewentualnego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską i łączące się z tym koncepcje „polityki wschodniej" w NRF czy też odradzające się i groźne dla pokoju idee „Mitteleuropy". Odłogiem leży problem analizy rewizjonizmu czy też groźby, jaką stanowi dla Europy remilitaryzacja Niemiec zachodnich.

Innym zagadnieniem jest także przemilczanie takich faktów, jak głosy w Niemieckiej Republice Federalnej za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Polską. Charakterystyczna pod tym względem jest nota omawiająca debatę w Bundestagu w końcu stycznia br. w sprawie polityki zagranicznej. Jak wiadomo, sprawy polskie zajmowały wówczas wiele miejsca. Szereg mówców precyzowało swoje stanowisko i stanowisko reprezentowanych przez siebie partii wobec tego zagadnienia, występu-

jąc z ostrą krytyką polityki Adenauera i żądając jak najszybszego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską. Prasa zachodnioniemiecka nazwała wówczas tę debatę „Polendebatte". Natomiast w treści noty na próżno można szukać jakiejkolwiek wzmianki o tym, że „sprawa polska" była przedmiotem dyskusji w parlamencie. Można by z tego wyciągnąć daleko idące wnioski. Ograniczę się jednak do stwierdzenia, że czytelnik został poinformowany tylko w części.

Natomiast jeśli w notach poruszano sprawy związane ze stosunkami Polska—NRF, to z reguły były to przedruki z „Trybuny Ludu", krytykujące takie czy inne wystąpienie przedstawicieli rządu bońskiego.

Mówiąc o polityce zagranicznej rządu bońskiego, trzeba też zwrócić uwagę, iż takie ważne zagadnienia tej polityki, jak np. stosunek do zachodnich partnerów w NATO, ewolucja roli zachodnich Niemiec w Europie zachodniej nie doczekały się jeszcze na łamach „Przeglądu Zachodniego" pogłębionej analizy. W powodzi not o przeróżnych aspektach życia gospodarczego NRF zginęła np. informacja o zbrojeniach atomowych w NRF, jak i o stanowisku ludności zachodnioniemieckiej wobec tego poważnego zagadnienia.

Rzuca się w oczy nikła ilość materiałów o Niemieckiej Republice Demokratycznej i to szczególnie jeśli chodzi o artykuły. Jest to brak szczególnie dotkliwy w piśmie mającym ambicje omawiania całokształtu zagadnień niemieckich i stosunków polsko-niemieckich. Trudno bowiem zrozumieć sens i zasięg przeobrażeń zaszłych w Niemczech po drugiej wojnie światowej, jeśli się pominie największą zmianę, jaka nastąpiła w układzie sił na terenie Niemiec. Zmianą tą jest powstanie i istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, państwa nie tylko nam przyjaznego, ale — co więcej — bratniego nam ze względu na ustrój społeczny.

Rzecz jasna, w tej dziedzinie dobór tematyki jest trudny, gdyż pismo nie może powtarzać informacji prasy codziennej. Jednakże mimo dobrej informacji naszej prasy o życiu i przemianach zaszłych w Niemieckiej Republice Demokratycznej istnieje sporo tematów, które nadają się do szerszego i pogłębionego opracowania w piśmie typu „Przeglądu Zachodniego".

Jak już z tego pobieżnego przeglądu widać, w zakresie publikacji o sprawach niemieckich jest jeszcze wiele do odrobienia. Nie wszystko można złożyć na barki „Przeglądu Zachodniego". Także i inne pisma specjalizujące się czy to w tematyce historycznej, czy też w zagadnieniach międzynarodowych, powinny brać udział w tej pracy. Widać tu dysproporcję między wagą problemu i ciągłym przypominaniem o jego ważności a wydawanymi publikacjami na ten temat. Wydaje się też, że nadszedł czas na pewną koordynację pracy czasopism naukowych właśnie w tej dziedzinie. Chodzi przecież o to, aby polskie czasopisma naukowe w sumie objęły możliwie najszerszy zakres problematyki niemieckiej. Trudno tego wymagać na przyszłość od jednego czy dwóch pism.

Jedna tu jeszcze uwaga generalna. Waga zagadnienia niemieckiego dla Polski zmusza do poważnego traktowania tego problemu w naszej publicystyce. Dlatego też nie wolno wpadać nam z jednej postawy „optymistycznej", która głosi, że ze strony NRF nie zagraża nam nic, bo mieszkańcy zachodnich Niemiec nie pragną niczego innego jak tylko pokoju, w drugą postawę skrajnie pesymistyczną, która gotowa jest widzieć w problemie niemieckim tylko i wyłącznie stronę negatywną, która maluje na czarno nie tylko te zjawiska, które farby czarnej potrzebują, ale i te wydarzenia, które jej nie potrzebują.

Wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie prawidłowej naukowej informacji i publicystyki o sprawach niemieckich. W dotychczasowym dorobku w tej dziedzinie „Przegląd Zachodni" posiada niekwestionowany, poważny udział.

Mieczysław Tomala

KORESPONDENCJE

Litwini w Sejnach

(Przyczynek do problemu mniejszości narodowych w Polsce)

Rolniczy powiat sejneński w województwie białostockim jest głównym skupiskiem ludności litewskiej. W Puńsku, z litewska zwanym Punskas, znajduje się siedziba Zarządu Głównego Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz Litewski Dom Kultury. W północnej części powiatu mieszka około 8—10 tys. Litwinów, co w stosunku do 20 tys. mieszkańców Sejneńszczyzny stanowi około 50% ludności.

Litewski ruch kulturalny zaczął powstawać samorzutnie w latach 1944—1945 pod wpływem Manifestu PKWN, który środowiska mniejszości narodowych w Polsce przyjęły jako zapowiedź i rękojmię jednakowych obowiązków i praw dla wszystkich obywateli bez różnicy narodowości i wyznania. Po kilka, a nawet kilkanaście kilometrów chodzili starsi i młodsi na próby odbywane przez zespół artystyczny. Litewska ludność wykazywała zapał do rozwoju swojej narodowej kultury.

W późniejszym czasie, przy poparciu władz, powstaje Litewski Dom Kultury [illegible]. W chwili obecnej na 16 zespołów artystycznych istniejących w powiecie — 10 jest litewskich. Przyczyniają się one do ożywienia życia kulturalnego na wsi oraz do umacniania przyjaźni między ludnością polską a litewską. Zespoły brały udział w eliminacjach wojewódzkich, a nawet występowały w Warszawie.

W okresie dekady kultury litewskiej w 1957 r. Towarzystwo zorganizowało piękną wystawę twórczości ludowej w Puńsku i Białymstoku. Tkaczom, których wyroby się wyróżniały, Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało nagrody pieniężne.

Wraz z rozwojem amatorskiego ruchu artystycznego wzmagają się dążenia Litwinów do organizowania szkół z językiem ojczystym. I tu również władza ludowa przychodzi z pomocą. Stopniowo rozwiązywane są trudności w wyszukiwaniu i szkoleniu kadry pedagogicznej znającej język litewski. Dziś istnieje już 5 szkół z litewskim językiem wykładowym oraz liceum ogólnokształcące. Język litewski jako przedmiot został wprowadzony w 14 szkołach. Rozwój szkolnictwa litewskiego będzie trwał nadal, jednak tworzenie szkół litewskich bez przygotowania odpowiedniej kadry, pomieszczeń itp. obniżyłoby poziom nauczania wyrządzając niepowetowane szkody młodzieży. Już obecnie 80% szkół w powiecie mieści się w nieodpowiednich budynkach. Państwo buduje 3 szkoły, w tym dużą szkołę w Puńsku, ale ludność polska i litewska nie może oczekiwać tylko na środki państwowe. W warunkach kiedy w całym kraju rozwija się społeczne budownictwo szkół, „ruch budowy tysiąca szkół", związany z czynem społecznym dla uczczenia III Zjazdu partii oraz tysiąclecia istnienia państwa polskiego, ludność polska i litewska sama winna zadbać o lepsze warunki nauki dla swych dzieci. W Sejnach z czynu społecznego winny wyrosnąć nowe szkoły. Trzeba gromadzić na ten cel społeczne środki finansowe, mate-

riały budowlane oraz wnieść bezpłatną pracę. W powiecie powinna powstać sieć gromadzkich komitetów budowy szkół. Z całą energią do tej pracy winno przystąpić również LTSK.

Praca Zarządu Głównego LTSK, mimo pewnych osiągnięć, jest jeszcze uboga w treść, nie ogarnia całokształtu ważnych i pilnych zagadnień tego terenu.

Np. w LDK w Puńsku poza niektórymi formami pracy artystycznej nie można dostrzec działalności oświatowej. Brak jest wieczorów literackich, prelekcji o problemach współczesnego życia społecznego, pogadanek rolniczych itp. Zaniedbane jest czytelnictwo literatury pięknej i prasy. Nie ma dotąd troski o laickie wychowanie młodzieży. LDK nie wpływa dostatecznie na zbliżenie ludności litewskiej i polskiej.

W pracy LTSK trzeba śmielej nawiązywać do wspólnych tradycji historycznych, sięgających czasów Grunwaldu, do tradycji plebejskich, do wspólnych rewolucyjnych walk pod kierownictwem SDKPiL i KPP. Komunistyczna Partia Polski poświęciła wiele wysiłku i pracy wśród ludności litewskiej. Pogłębiała procesy radykalizacji tych mas; stawała na czele ich walk przeciw wyzyskowi burżuazji polskiej i litewskiej, przeciw nacjonalizmowi i klerykalizmowi litewskiemu. Partia organizowała walkę mas litewskich pod hasłem wspólnej z proletariatem Polski, Ukrainy i Białorusi zachodniej walki o rząd robotniczo-chłopski w Polsce, o samookreślenie obszarów zamieszkałych przez ludność litewską.

LTSK winno nawiązywać do okresu okupacji hitlerowskiej, kiedy w ciężkich walkach z okupantem obok litewskich partyzanckich oddziałów Rożenauskasa, Simenasa, Wilimasa i Jeszamuty brali udział partyzanci polscy i białoruscy w oddziałach „Żalgiris", „Wilno", „Spartak", im. Kalinowskiego, im Mickiewicza, im. Grażyny, im. Gastello, im. Żemajtisa oraz im. Kiejstuta. Wiele jest wspólnych miejsc męczeństwa Litwinów, Polaków, Żydów, Białorusinów i Rosjan — Ponary w okolicach Wilna, „forty śmierci" w Kownie i in.

* * *

We wsiach powiatu sejneńskiego swobodnie rozbrzmiewa na weselach i zabawach obok siebie język litewski i polski. Młodzież polska i litewska śpiewa pieśni w obu językach. Również częste są wypadki zawierania mieszanych małżeństw. W wyborach do rad narodowych poza nielicznymi wyjątkami linia podziału i oceny ludzi przebiegała między uczciwymi i nieuczciwymi, a nie pomiędzy Polakami i Litwinami. Żadna z tych grup narodowych nie ma ambicji przewodzenia drugiej.

Obok tych pozytywnych zjawisk gospodarka indywidualna rodzi ujemne zjawiska moralne, jak np. długoletnie spory o miedze, kłótnie o działy rodzinne, wyzysk sąsiada nie posiadającego konia czy maszyny itd. W środowiskach narodowościowo mieszanych zdarza się, iż różni demagogowie wzniecają waśnie narodowościowe i próbują wprowadzać nacjonalistyczną linię podziału pomiędzy mieszkańcami.

Oczywiście sami demagodzy i warcholi w powiecie nie byliby w stanie rozpętać poważniejszych waśni narodowościowych. Rolę tę wzięła na siebie w roku 57 58 plebania. Nie chodzi tu o obrachunek z przeszłością. Sprawy te do dziś jeszcze dają znać o sobie, nadal istnieją, a ponadto wskazują, że i w innych powiatach należałoby je przeanalizować.

Oto co pisali w listach do Komisji Komitetu Centralnego do Spraw Narodowościowych Litwini z Puńska:

„Problem wynaradawiania Litwinów przez kościół nie jest nowy. Również obecnie Litwini nie mają możności uprawiania praktyk religijnych w języku ojczystym".

Księża przy pomocy katechizmu pragną wynaradawiać Litwinów, skłócić Polaków i Litwinów, rozniecać szowinizm i nacjonalizm. Środkiem do osiągnięcia tego celu było rugowanie z kościoła języka litewskiego, co odbywało się z wiedzą kurii łomżyńskiej. „Zastępca biskupa ks. Kościcki nie patyczkuje się z delegatami — Litwinami, którzy pojechali ze skargą do kurii. «Bądźcie cicho, bo możecie być wysiedleni»". (Argumenty).

Autorzy listu przytaczają fakty, że kuria biskupia nie toleruje nawet takich swobód narodowościowych, jakie uznawano w ustroju feudalnym. Kuria łamie te odwieczne tradycje, dyskryminuje ludność litewską oraz księży bardziej światłych i tolerancyjnych.

Oto przykład:

„Fundatorem parafii puńskowskiej był król Zygmunt August, który w dekrecie zaznaczył, że „proboszczem w Puńsku ma być Litwin albo dobrze znający język litewski". Tradycja ta utrzymała się do proboszczostwa księdza Romanowskiego, który uważał siebie za Polaka, ale znał język litewski Ks. Romanowski nie mógł jednak znieść nacisku innych księży wrogo odnoszących się do Litwinów i dlatego poprosił o przeniesienie. Upraszał on swoją służbę domową, żeby przy gościach-księżach nie wypowiedziała jakiegoś słówka po litewsku".

Po zmianie księży w Puńsku, jeden ze światlejszych duchownych zapytuje Litwinów listownie: „Czy już w Puńsku kasza się gotuje?"

Księża rozpoczynają „gotowanie kaszy" ostrożnie. Przyrzekają Litwinom, że żadnych zmian w kościele nie będzie. A jednocześnie — piszą Litwini — ksiądz proboszcz Ksepski z parafii Kaletnik ubiega się w kurii biskupiej o zniesienie modłów w języku litewskim. Szykanuje Litwinów. Wobec ob. P. wyraża się: „Litewskie bydło punskowskie", obywatelowi S. nie chce wydać kartki do spowiedzi dlatego, że jest Litwinem itd. Wikary z Puńska, ks Kwaterski. kiedy usłyszał, że żona ob. K. do dzieci odezwała się po litewsku, rzucił uwagę: „A co z ciebie za mężczyzna, że nie potrafisz baby nauczyć". Obywatelkom W., K. i S. nie chciał dać rozgrzeszenia, bo śpiewały w kościele różaniec po litewsku. A kiedy na skutek kilku interwencji Litwinów w kurii proboszcz zmuszony był przywrócić różaniec w języku litewskim, ustalił celowo godziny niedogodne dla Litwinów. I wtedy wikariusz obłudnie wołał: „Płacze Matka Najświętsza, że nie śpiewacie różańca".

Charakterystyczny jest stosunek duchownych z Puńska do działaczy LTSK. Ks. Kwaterski wypytywał starsze kobiety na spowiedzi, czy nie przychodzą działacze litewscy do ich domu. Wyszydzano przewodniczącego towarzystwa: „A dlaczego nie zanieśliście dziecka ochrzcić do przewodniczącego towarzystwa, ale do mnie? — Widzicie, jak wyjechałem z Puńska, to jednak przewodniczący wam kazania nie wygłosił".

W wyniku takiej „działalności" księży, ofiarność parafian „na tacę" spadła z 1000 zł do 100 zł. Większość Litwinów nie przyjęła z kolendą proboszcza Kamińskiego z Puńska, który dał im się również we znaki. Bardzo boleśnie odczuła to plebania. Opór Litwinów wzmagał się, mimo iż straszono ich wysiedleniem i piekłem. Już siódma wioska litewska idzie do piekła — mówił wikary Kwaterski — gdy w rezultacie słusznego oburzenia Litwinów dzieci ich nie przyszły na lekcję religii do szkoły w Nowinnikach.

Segregacja rasowa, rugowanie z kościoła języka litewskiego, zmiany porządku nabożeństw powodowały duże napięcie. Ksiądz wygłaszał kazanie po polsku, a w tym czasie Litwini śpiewali różaniec po litewsku lub demonstracyjnie wychodzili z kościoła.

Wszystko to wywołało wiele rozgoryczenia, obrażało godność ludzką i narodową Litwinów. Przykładem obrażania godności narodowej może być sformułowanie, które padło z ambony kościoła w Suwałkach: „Tylko do Szypliszek mieszkają ludzie, dalej żyją Litwini..." (Argumenty).

Obecnie wiele tych ujemnych zjawisk przezwyciężono dzięki pracy partii i zdrowemu rozsądkowi ludzi.

Wichrzycielska robota kleru jednak wydała zatrute owoce — poróżniła niektórych miejscowych Polaków i Litwinów, zyskała sobie również poparcie „społeczne" powiatowego Ciemnogrodu.

Oto niektóre przykłady:

W celu wzniecenia nastrojów antyradzieckich, rozpalenia nienawiści narodowej, dezorganizowania życia w powiecie rozsiewano plotki i groźby, że „przewodniczący LTSK pojechał do Warszawy w sprawie przesunięcia granicy" i że „po zjednoczeniu Niemiec i usunięciu wpływów radzieckich z Polski, działacze litewscy będą «zlikwidowani»".

Aby nadać plotce pozory większego prawdopodobieństwa i przedłużyć jej życie, w GRN Widugiery w roku ubiegłym zniszczono słupy graniczne. Nieważne, czy zrobili to nacjonaliści polscy, czy litewscy, natomiast ważne jest to — jak mówił na naradzie partyjnej przewodniczący LTSK, tow. SAWICKI — że zdezorientowani ludzie radzili się jego, jak i innych: „Mam konia. Sprzedać konia czy krowę, a może jedno i drugie? A co kupić? Może garnitur, może coś innego?"

Kiedy rozprawiono się z plotką i groźbami, prowokatorzy widocznie postanowili w inny sposób siać niepokój. Oto w ostatnich tygodniach we wsi Oszkinie dwukrotnie przewrócono krzyż przydrożny. Rzecz jasna, że działała tutaj ta sama ręka, która usuwała słupy graniczne.

W związku ze złym zaopatrzeniem GS w Puńsku — mówią Litwini — chodzą „słuchy", że to się robi specjalnie dla Litwinów i z racji tej cierpią również miejscowi Polacy. A przecież jest to wynik absolutnego braku zainteresowania ze strony PZGS z Suwałk. Wkradło się tu wiele samowoli. Pracownik GS, Henryk STEFANOWICZ, zabrania w sklepie rozmawiać po litewsku. Inny znowu „odpowiedzialny" pracownik poczty po pijanemu podpisał zarządzenie zabraniające pracownikom poczty rozmawiać po litewsku nawet między sobą.

Komitet powiatowy partii zajmował się powyższymi faktami i potwierdził ich autentyczność.

W konkluzji jednego z listów nadesłanych do Komisji Komitetu Centralnego do Spraw Narodowościowych czytamy:

„Nie wolno do sklepowego w Puńsku przemówić po litewsku, na poczcie również po litewsku rozmawiać zabroniono. Proboszcz z wikarym przestrzegają Litwinów przy każdej okazji przed LTSK i czytaniem literatury przez nich zakazanej, przestrzegają przed należeniem do zespołów artystycznych z „długimi sukniami produkcji radzieckiej, a nawet i miejscowej, ale marksistowskiej".

Dlaczego tak jest? — zapytuje ów Litwin.

Prześladowanie mniejszości narodowych, ich ojczystego języka i kultury, asymilatorskie i polonizacyjne zapędy — to nic innego jak sięganie do starego, skompromitowanego arsenału środków, którymi faszyści i kler posługiwali się w Polsce międzywojennej na ziemiach ukraińskich, białoruskich i litewskich w stosunku do ciemiężonych narodów. Nasza partia i władza ludowa zajmuje wyraźne stanowisko w tej sprawie. Nie ma i być nie może bezkarności dla ludzi obrażających godność narodową mniejszości narodowych, krzewiących i stosujących praktyki szowinistyczne i rasistowskie. W naszym kraju każdy może i każdemu tworzymy warunki nie skrę-

powanego posługiwania się tym językiem, w którym jest wychowany i który chce pielęgnować. Konstytucja gwarantuje prawo do szkół w języku macierzystym, prawo do posługiwania się ojczystym językiem w domu, w szkole, w urzędzie oraz prawo swobodnego wyznawania wiary i uprawiania praktyk religijnych. Dyskryminacja narodowościowa w kościele (a odnosi się to nie tylko do ludności litewskiej, podobne przejawy występują w stosunku do ludności ukraińskiej i słowackiej) jest bezprawiem naruszającym zasady praworządności naszego państwa.

Władze powiatowe i wojewódzkie nikogo spośród duchowieństwa nie prześladowały z racji wykonywanych praktyk i obrządków religijnych, nie wtrącały się do kościoła. Ale kiedy niektórzy księża przekształcali kościół w ośrodek walki nacjonalistycznej, antyludowej i wnosili chaos w nasze życie i kiedy kuria, jak np. łomżyńska, nie przeciwdziałała temu — wymagało to odporu ze strony naszej partii, stronnictw sojuszniczych oraz ze strony trzeźwo myślących obywateli.



W ostatnich dwu latach KP w Sejnach zajmował się zagadnieniami mniejszości litewskiej, rozszerzył swe kontakty z tymi środowiskami, jednak nie dokonał gruntowniejszej analizy, nie podjął szerszej pracy nad właściwym ułożeniem wzajemnych stosunków na tym terenie.

A przecież kiedy się mówi o internacjonalizmie, to chodzi nam nie tylko o przyjaźń między narodami, państwami, o solidarność i jedność ruchu robotniczego na całym świecie, ale również o takie ułożenie stosunków narodowościowych w naszym kraju, aby całkowicie odpowiadało to duchowi marksizmu-leninizmu, uchwałom naszej partii, aby usuwało wszelką nierówność i dyskryminację. Nie wystarczy również powtarzać za uchwałami naszej partii, że nasze państwo ludowe jest przeciw wszelkiej dyskryminacji i uciskowi narodowemu. Obowiązkiem terenowej instancji partyjnej jest wypracować taką praktyczną politykę, która by uwzględniając warunki i zjawiska występujące w terenie najbardziej skutecznie przeciwdziałała wszelkim obciążeniom przeszłości i siłom nacjonalistycznym.

Coraz częściej jednak organizacje partyjne zajmują samodzielną postawę wobec wielu skomplikowanych spraw i zjawisk — konfrontują swoją działalność z wytycznymi partii i kształtują na podstawie tych konfrontacji własne rozwiązania tak w sprawach gospodarczych, jak i w sprawach ideologicznych.

Sekretarz KP, tow. LEBIEDZIŃSKI, niedawno wysunięty na to stanowisko, zaniepokoił się z punktu działalnością kleru, przejawami nacjonalizmu, niezadowalającym stanem pracy ideologicznej oraz nikłym udziałem ludności litewskiej w życiu politycznym i gospodarczym. Myślę, iż takie „zaniepokojenie" powinno stać się udziałem i niektórych innych KP, a zwłaszcza tam, gdzie występują grupy ludności ukraińskiej, słowackiej czy innej mniejszości narodowej.

Fakt istnienia litewskiej mniejszości narodowej — stwierdza obecnie KP — był stanowczo za mało uwzględniany w przeszłości w pracy instancji partyjnej, rad narodowych oraz organizacji społecznych.

Słuszność tego poglądu potwierdzają m. in. niektóre liczby:

Wśród ludności polskiej jest 310 członków partii i kandydatów, natomiast wśród ludności litewskiej tylko 30.

ZMW na 14 kół posiada tylko jedno koło i 2 grupy założycielskie we wsiach litewskich. Na 26 kółek rolniczych w powiecie tylko 7 działa wśród Litwinów. Koła gospodyń wiejskich zrzeszają tylko 24 Litwinki. Zaniedbana jest praca TWP, TPPR, a także LZS, LPŻ, PCK, ZHP. We władzach tych organizacji nie ma Litwinów.

W dość żenującej sytuacji znaleźli się przedstawiciele organizacji i instytucji powiatowych. Egzekutywa KP przygotowując się do odbycia pierwszej narady w sprawach litewskich chciała zasięgnąć opinii i zorientować się w stanie pracy wśród Litwinów, stanowią oni przecież około 50% ludności powiatu. Okazało się, że niewiele mają do powiedzenia o pracy z ludnością litewską. KP osiągnął ze spotkania tego, taką korzyść, że zobaczył poważną ilość ludzi zebranych razem, reprezentujących społeczne i kulturalne dziedziny pracy, których można i trzeba skierować na pracę ze wszystkimi obywatelami powiatu bez względu na ich narodowość. Na pewno, nie jest to zjawisko tylko sejneńskie.

Pewnym osiągnięciem w porównaniu do lat ubiegłych jest poprawa reprezentacji ludności litewskiej w radach narodowych.

Oto dane liczbowe: na 217 radnych w GRN — 47 jest narodowości litewskiej, na 50 radnych PRN — 8 oraz w WRN — 1 radny narodowości litewskiej. Ponadto Litwini znajdują się w kolegiach orzekających przy PRN i GRN. Kilku Litwinów zajmuje odpowiedzialne stanowiska społeczne i administracyjne.

Przygotowania do narad partyjnych oraz ich przebieg unaoczniły słabość naszych wpływów na środowiska litewskie. Obecnie trzeba nadrobić te zaniedbania, śmielej wciągać do partii zasługujących na to litewskich chłopów.

Na naradach wysunięto słuszne wnioski. Postanowiono omówić na posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych zagadnienia internacjonalistycznego wychowywania ludności powiatu oraz walki z przejawami nacjonalizmu; powołać przy komitecie powiatowym Komisję do Spraw Narodowościowych, odbyć gromadzkie narady z ludnością polską i litewską; urządzać odczyty organizowane przez ośrodek partyjny, TWP i TPPR; wprowadzić do szkolenia partyjnego tematykę z zakresu kwestii narodowościowej, proletariackiego internacjonalizmu i stosunku ludności polskiej do mniejszości narodowych.

Instancje powiatowe nie mogą sugerować się tylko nastrojami nacjonalistycznymi wśród niektórych grup ludności litewskiej, ukraińskiej czy słowackiej. Nie grozi przecież Polakom dyskryminacja ze strony poszczególnych mniejszości narodowych, ale na odwrót, zdarza się dyskryminacja ze strony środowisk polskich. Jesteśmy przeciwnikami wszelkich nacjonalizmów lokalnych i nacjonalizmu wielkomocarstwowego, tj. w naszych warunkach nacjonalizmu narodu zajmującego pozycję dominującą, a więc polskiego nacjonalizmu. Główne niebezpieczeństwo tkwi w nacjonalizmie polskim bez względu na to, czy występuje on w postaci klerykalnej, pseudopatriotycznej czy w kompleksach urazowych, emocjonalnych, antyukraińskich, antyniemieckich, antylitewskich itd. Litwin, Ukrainiec czy Słowak, którego raz uderzono, lęka się uderzenia następnego — nie wie, z której strony ono padnie. Wszystkich uważa za potencjalnych wrogów. Staje się przewrażliwiony i nieufny, podatny na nacjonalizm. Bez wykarczowania nacjonalizmu narodu panującego, bez wytrzebienia go ze świadomości poszczególnych kół w narodzie polskim, nie można skutecznie zwalczać nacjonalizmów lokalnych, jak litewskiego, słowackiego, ukraińskiego itp. W każdym powiecie, a zwłaszcza tam, gdzie występują mniejszości narodowe, trzeba z całą siłą uderzać w nacjonalizm ludności polskiej, ponieważ nacjonalizmy lokalne, nacjonalizmy narodów mniejszych, słabszych, nacjonalizmy mniejszości narodowych przede wszystkim rozwijają się na zatrutej glebie, którą stwarza nacjonalizm polski. Powiatowa instancja partyjna musi to dostrzegać, jej polityka i propaganda uderzając w główne ogniwa, w nacjonalizm polski, osłabiając go i eliminując, będzie eliminować również nacjonalizmy lokalne mniejszości narodowych.

Potrzebna jest duża praca KP nie tylko w Sejnach w zakresie szkolenia i wychowania członków POP w duchu internacjonalizmu, tolerancji i humanizmu socja-

listycznego, wychowania, które uodporni na wpływy klerykalizmu i zaszczepi materialistyczny, naukowy pogląd na świat

O słabości ideologicznej, a nawet o obcości niektórych członków partii, świadczy skład egzekutywy POP w Puńsku, której działalnością w swoim czasie musiał się zająć KP.

Wówczas, gdy ks. Kwaterski składał wizyty w Trokiszkach i Wojponiach, by organizować nagonkę na szkolnictwo litewskie, sekretarz POP, Ryszard PAWŁOWICZ (miejscowy felczer), zaczął odwiedzać plebanię w Puńsku. I od tego czasu nie tylko on sam się „uaktywnił", ale „uaktywniła" się również egzekutywa POP.

Oto owoce tej „aktywizacji":

„Ja niżej podpisany ZIMNICKI Gedymin, kierownik szkoły w Wolyńcach, gr. Puńsk, pow. Sejny, niniejszym oświadczam, że w dniu.... przybył do mojego mieszkania prywatnego w Wojtokieniach sekretarz POP w Punsku, ob. Ryszard Pawłowicz, w sprawie szkoły w Wołyńcach i w trakcie rozmowy, która wyraźnie była skierowana przeciwko Litwinom, oświadczył, że aktywiści litewscy zostaną wysiedleni do Litwy Radzieckiej, że Polacy nie pozwolą na tutejszych terenach na tworzenie republiki litewskiej oraz że ludność suwalska szykuje się rozbić Dom Kultury Litewskiej i rozgonić ludność litewską z kościoła i okolic, co własnoręcznym podpisem stwierdzam".

W kilka dni po tej wizycie Pawłowicz zawezwał na egzekutywę POP kilku członków Zarządu LTSK. Wysunięto pod ich adresem zarzut zapewne prawdziwy. Zbierali oni podpisy od rodziców w celu organizowania nowych szkół z litewskim językiem nauczania. Było to rzeczą niesłuszną Mniejszości narodowe w Polsce Ludowej mają prawo do szkolnictwa z ojczystym językiem i w tej sprawie niepotrzebne są żadne petycje zbiorowe. Ale egzekutywie POP w zasadzie nie o to chodziło.

Na posiedzeniu tej egzekutywy omawiano sprawę usunięcia języka litewskiego z urzędów i instytucji państwowych, ze sklepów, szkół itp. Uzasadniono te propozycje następująco:

Sekretarz POP Pawłowicz powiedział: „Mową państwową jest język polski, mowa litewska razi Polaków i wywołuje niesnaski". A inni wtórując mówili: „Z mową litewską nie trafisz dalej jak do własnego domu". „Mowa litewska hańbi godło państwa polskiego".

Wszelkie komentarze są tu chyba zbyteczne.

Wreszcie Pawłowicz posunął się jeszcze dalej, sięgnął do prowokacji. Napisał własnoręcznie w imieniu Litwinow list do siebie z pogróżkami i przedstawił go władzom. Tym się ostatecznie skompromitował i zdemaskował.

* * *

LTSK powstało po VIII Plenum. Młode towarzystwo, politycznie nieokrzepłe, nie zawsze zachowywało konsekwencję. Znajdowało się ono pod naciskiem warcholstwa i klerykalno-nacjonalistycznych środowisk polskich i litewskich. Wśród działaczy towarzystwa szerzyła się niewiara w celowość jego istnienia, a w niektórych kołach ludności litewskiej — zobojętnienie, wyczekiwanie, bierność.

Przejawy bierności, separatyzmu i nacjonalizmu litewskiego są przede wszystkim zjawiskami wtórnymi nacjonalizmu polskiego. Ale nacjonalizm wśród Litwinów podtrzymywany jest również i podsycany przez litewskie reakcyjne koła emigracyjne z USA, Kanady i NRF. Niektórzy Litwini dali się zwabić pomocą paczkową z zagranicy. Wielu Litwinów zamożnych pisze nie odpowiadające prawdzie, żebracze listy do BALF (Ogólnoamerykańsko-Litewski Fundusz) z prośbą o dolary i paczki. Litwini-organizatorzy, widocznie „znani" w kołach BALF, nawet zamieszczają adnotację

potwierdzającą, że proszący „zasługuje" na pomoc. Akcja paczkowa jest tak organizowana przez klikę kombinatorów politycznych, że obławiają się, ile tylko mogą, sami a ponadto korzystają z „miłosierdzia braci zza oceanu" przede wszystkim bogaci gospodarze. Nawiasem trzeba dodać, że pęd do „pomocy" i zachwyt wielu Litwinów po otrzymaniu paczki z ciuchami wygasa. Rozczarowują się. Zawartość tej „pomocy" obraża ich jako obywateli PRL i jako Litwinów. „Bracia z BALF" traktują Litwinów w Polsce jak żebraków, przysyłając przeraźliwie brudne i porwane łachy.

Kontakty z reakcyjnymi kołami emigracyjnymi na Zachodzie są jednoznaczne. Oznaczają one wiązanie się z byłymi litewskimi organizacjami faszystowskimi laudininków, lautinków, waldemarowców, którzy wraz z okupantem hitlerowskim w 1941 r. rozpętali krwawy terror na Litwie.

Niektórzy Litwini, delikatnie mówiąc, zachowują rezerwę w stosunku do LSRR, a jednocześnie pomost przyjaźni przerzucają za ocean. Jeden z Litwinów ob. M. wyraził to lapidarnie: „Nic nas nie może rozłączyć z naszymi braćmi, z emigracją litewską. Paczki od nich dostajemy i dostawać będziemy"

Wydaje się, że nieprzypadkowa jest ta uporczywość, z jaką niektórzy organizują nawiązywanie kontaktów z Zachodem. „Działaczom" miejscowym, jak i tym z BALF, trzeba wyraźnie powiedzieć, że kontakty pomocowe są dla nich tylko przykrywką, pod którą przemycają oni obcą ideologię, a to jest niezgodne z interesami naszego państwa. Pomoc dla ludności litewskiej w Polsce powinna być prawdziwa, a jej formy i treść uzgodnione z władzami PRL. Oczywiście BALF takiej inicjatywy nie przejawi. BALF wykorzystuje ofiarność społeczną emigracji litewskiej i marnotrawi ją dla brudnych celów politycznych.

Negatywnym zjawiskom występującym wśród części ludności litewskiej nie przeciwstawiało się LTSK. Dzisiaj LTSK się umacnia. Zacieśnia swą więź z partią. Wkracza na drogę przeciwstawienia się niezdrowym zjawiskom w życiu Litwinów.

Nacisk reakcyjnej emigracji na poszczególne grupy mniejszości narodowych nie tylko w Sejnach, ale wszędzie, gdzie występuje, musi się spotkać z energicznym przeciwdziałaniem naszych instancji partyjnych.

* *
*

Sejny — to trudne dziedzictwo przeszłości. Na ziemiach tych sanacja prowadziła politykę ucisku narodowego i rabunkowej eksploatacji surowcowej.

Obecnie pomoc finansowa państwa, odbudowa gospodarstw ze zniszczeń wojennych, pierwsze przykłady czynów społecznych ludności polskiej i litewskiej przy budowie szkół wpływają powoli na przezwyciężanie trudności ekonomicznych i kulturalnych powiatu.

Powiat pozostaje dotychczas zaniedbany gospodarczo w stosunku do innych powiatów Białostocczyzny. Świadczą o tym m. in. takie fakty, że w powiecie tym jest tylko trzech lekarzy, że tylko około 6 procent wsi jest zelektryfikowanych, a około 20 procent dzieci podlegających obowiązkowi nauczania nie uczęszcza w ogóle do szkoły, że brak tam w ogóle przemysłu, że kultura rolna jest nadal jeszcze ciągle niska.

Pięć tysięcy ha łąk znajduje się w stanie dzikim, a melioracja wymaga uprzedniej regulacji rzek i ścieków długości około 90 km. Odłogiem leży 1.000 ha ziemi z powodu braku budynków gospodarczych. Powiat może być dostawcą ryby słodkowodnej — 58 jezior czeka na gospodarza.

Uregulowanie rzek i melioracja — to podstawa rozwoju gospodarki rolnej i hodowlanej. Niedostateczne jednak są jeszcze wysiłki w zakresie budzenia i wykorzy-

stania inicjatywy społecznej. Na sejneńskich drogach, na fantastycznych wybojach psują się samochody i chłopskie wozy, łamią się końskie nogi. (Na 453 km dróg nawierzchnię twardą ma tylko 94 km). Opóźnia to zaopatrzenie ludności w artykuły pierwszej potrzeby, podnosi koszty własne budownictwa i handlu, utrudnia rozwój gospodarki chłopskiej A przecież przy zbiorowym wysiłku można by wiele poprawić nie tylko w stanie dróg Sytuacja ta wymaga inicjatywy twórczej, przede wszystkim ze strony gromadzkich POP i GRN. Bardziej świadomi chłopi litewscy sami wskazują konieczność społecznej pracy przy budowie dróg i zbiorowej dbałości o ich stan. Wypowiadają się za organizowaniem zespołów wyrobu cegły, zespołów melioracyjnych oraz różnych innych form zbiorowego działania i gromadzenia środków. Społeczna i produkcyjna inicjatywa chłopska otwiera nowe, rozległe pole działania przed organizacjami partyjnymi na wsi. W ogólnonarodowym czynie przedzjazdowym POP i GRN winny wziąć w swe ręce inicjatywę w rozwiązywaniu lokalnych spraw i zaspokajaniu potrzeb gromadzkich.

Teren zacofany ekonomicznie i kulturalnie wymaga od działaczy wojewódzkich i centralnych znacznie lepszego kontaktu. Wtedy niejedno można wyjaśnić, niejedno przyśpieszyć lub poprawić. Niektórzy Litwini — jak to wynikało z przeprowadzonych rozmów — trudności gospodarcze, brak inwestycji na terenie Sejneńszczyzny itp. tłumaczą tym, że „władza ludowa nieprzychylnie ustosunkowuje się do ludności litewskiej". Natomiast wśród ludności polskiej słyszy się głosy, że „gdyby nie Litwini, to w powiecie byłoby znacznie lepiej" A więc i jedni, i drudzy nie rozumieją polityki naszej partii i rządu, nie odróżniają rzeczywistych trudności hamujących nasz rozwój od zdarzających się przejawów bezduszności lub dyskryminacji.

Na naradach litewskich sekretarz KP, tow. LEBIEDZIŃSKI wyrażał nadzieje na dalszą coraz większą pomoc państwa dla powiatu oraz słusznie podnosił konieczność codziennej pracy wśród ludności polskiej i litewskiej, umacniania jej przyjaźni i rozwijania własnej zaradności gospodarczej, inicjatywy i ofiarności.

Poważna praca polityczna zapoczątkowana przez KP dała już pierwsze pozytywne wyniki.

W ostatnich dniach towarzysze z KP powiadomili Komisję Komitetu Centralnego PZPR do Spraw Narodowościowych, że KW i WRN wzięły pod uwagę liczne postulaty ludności tego powiatu oraz starania działaczy miejscowych zmierzające do uaktywnienia gospodarczego i kulturalnego Sejneńszczyzny. Zorganizowano wyjazdowe posiedzenie Prezydium WRN w Sejnach, dokonano „wizji lokalnej" i na tej podstawie powzięto uchwałę w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu sejneńskiego w latach 1959—1962.

Wprowadzenie w życie tej uchwały zapewnia powiatowi realną pomoc materiałowo-finansową w postaci różnych inwestycji, określonych szacunkowo na sumę co najmniej kilkudziesięciu milionów złotych.

Wielka, ogólnonarodowa dyskusja rozwijająca się obecnie nad planami rozwoju gospodarczego PRL w najbliższym siedmioleciu, doprowadzenie do jak najszerszego udziału Litwinów w tej dyskusji, zapoznanie z perspektywami rozwojowymi kraju, przemyślenie własnych planów powiatu, podejmowanie czynów społecznych znajdujących głębokie uzasadnienie, bo wynikających z nabrzmiałych bolączek powiatu — może wnieść wiele zrozumienia, wpłynąć na ożywienie polityczne.

Wielu Litwinów w okresie międzywojennym należało do Towarzystwa św. Kazimierza (Kazimiero Dramgijo), do kooperatyw litewskich, niektórzy byli nawet działaczami społecznymi, gospodarczymi. Dzisiaj zachowują się oni z rezerwą, nieufnie i niepewnie. Oświadczono im na jednej z narad, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby się włączyli do pracy, jeśli tylko chcą prowadzić działalność zgodną z polityką par-

tii, a zmierzającą do aktywizacji społeczeństwa litewskiego, do dalszego zbliżania Litwinów do władzy ludowej i utrwalania braterskiego współżycia.

Przeciwstawiamy się wszelkiemu odgrzebywaniu przeszłości przez nieodpowiedzialne jednostki bądź to ze środowisk polskich, bądź to ze środowisk litewskich. Usunięte bowiem zostały źródła, które zaszczepiały nienawiść i wytwarzały sztuczne przegrody.

Dzisiaj Polska Ludowa żyje w braterskiej przyjaźni z Litewską Socjalistyczną Republiką Radziecką. Państwo budujące socjalizm nie dzieli swych obywateli według narodowości i wierzeń religijnych. Mniejszość litewska w Polsce buduje wraz z całym narodem polskim socjalizm w PRL, podobnie jak mniejszość polska na Litwie pracuje na rzecz rozkwitu LSRR i pokoju na świecie.

Wskazałem tu na niektóre zjawiska występujące tylko w jednym powiecie narodowościowo zróżnicowanym, ale wnioski wypływające z moich rozważań — wydaje się — posiadają charakter ogólniejszej natury i mogą być pewną wskazówką dla wielu instancji partyjnych, zwłaszcza powiatowych.

Aleksander Słow
Sekretarz Komisji KC PZPR
do Spraw Narodowościowych

W odpowiedzi adwersarzom

Mój krótki szkic „Przy lekturze książek o Monte Cassino"[1]) nie został pominięty milczeniem. I byłbym nieszczery mówiąc, że nie sprawiło mi to satysfakcji. Reakcja czytelników nie była jednak zgodna, ba — diametralnie różna.

I tak oprócz pozytywnych wzmianek oraz ocen (Polityka, Myśl Wojskowa, Wojsko Ludowe, Przekrój i inne) znalazły się również nader krytyczne — zresztą co tam ukrywać — miażdżące opinie.

Znany historyk emigracyjny, **Pobóg Malinowski** zaszczycił mój artykuł następującą wypowiedzią[2]):

„Albo zajrzyjmy do październikowego zeszytu „Nowych Dróg", gdzie Kazimierz Rosen-Zawadzki, uzbrojony w pozory erudycji, atakuje Melchiora Wankowicza za jego w kraju wydaną księgę o Monte Cassino. Choć Wańkowicz zastosował się do wymagań komunistycznej cenzury, choć dzieło swoje zubożył i zniekształcił przez skreślenia dokonane na żądanie cenzury, pan Rosen-Zawadzki stawia mu — Wańkowiczowi — zarzut wyolbrzymiania roli żołnierza polskiego w bitwie o Monte Cassino, samą zaś bitwę sprowadza na poziom szaleństwa Somosierry okupionego i tu olbrzymimi ofiarami".

---

[1]) K. Rosen-Zawadzki — Przy lekturze książek o Monte Cassino (kilka uwag i refleksji), „Nowe Drogi" nr 10/1958, str. 99—116.

[2]) Audycja z Paryża 4.XI.1958 r.

Publicysta emigracyjny, **Karol Zbyszewski**, ułatwiając sobie nieco zadanie, zawyrokował krótko, lecz za to kategorycznie: „K. Rosen-Zawadzki napisał w komunistycznych „Nowych Drogach" paszkwil na bitwę pod Monte Cassino"[3]).

W prasie krajowej **Melchior Wańkowicz** poświęcił mojemu artykułowi sążnistą (bo aż 8-szpaltową) krytyczną recenzję[4]).

Nie jestem publicystą. Nie chciałbym mimo to uchylać się od rzeczowej polemiki. Chociaż nie są zbyt zachęcające — powszechnie znane u nas — mało budujące przykłady tzw. „polemik", w których, niestety, doniosłe sprawy publiczne giną w powodzi nic nieznaczących, nędznych słów i osobistych, małostkowych zadrażnień. Poza tym z panami Pobóg-Malinowskim oraz Zbyszewskim — z dwóch zasadniczych racji — polemizować nie mogę i nie chcę. Primo. Nie wysuwają oni żadnych rzeczowych kontrargumentów. Secundo. Nie leży w moich zwyczajach reagowanie i odpowiadanie na inwektywy.

Z Melchiorem Wańkowiczem natomiast — owszem — w niedalekiej przyszłości jeszcze podyskutuję. Uczynię to w obszerniejszym wywodzie. Lecz tylko dlatego, że sprawa jest aż nazbyt poważna. Tu nie chodzi tylko o bitwę pod Monte Cassino. Zbrodnią bowiem wobec narodu jest nieodpowiedzialne szafowanie polską krwią bez najwyższej racji stanu, bez nieodwołalnego nakazu politycznego. Niestety. W naszej najnowszej historii, zwłaszcza w czasie chlubnych, lecz jakże trudnych i surowych lat II wojny światowej, zbyt wiele pojawiło się domorosłych „polityków" z Pipidówki i „wodzów" od siedmiu boleści, którzy takie właśnie przestępstwa popełnili...

Kazimierz Rosen-Zawadzki

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W artykule prof. J. Bardacha pt. „O stanie nauki historii w Polsce", zamieszczonym w numerze 10(112) Nowych Dróg, ustęp na str. 52 zajmuje się referatem, który wygłosiłem na plenarnym posiedzeniu VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w dniu 16 września br., oraz dyskusją, jaka się nad tym referatem wywiązała. Ponieważ prof. Bardach zarówno mój referat, jak i dyskusję przedstawia w niektórych miejscach — zdaniem moim — nieściśle, zatem pragnę sprostować, co następuje:

Po pierwsze, w moim referacie nie było wniosku, „że żadna klasa, żadna grupa polityczna nie ponosiła odpowiedzialności ani za wybuch, ani za klęskę powstań". Przeciwnie, zasadniczą tezą mego referatu było stwierdzenie, że historyk musi dawać odpowiedzi na pytania odnoszące się do odpowiedzialności za klęski czy zwycięstwa, ale że odpowiedzi te posiadają zmniejszony walor naukowy, ponieważ uzależnione są od subiektywnego nastawienia danego historyką.

Po drugie, pragnę stwierdzić, że nikt z zabierających głos w dyskusji nad moim referatem nie zarzucił mi, abym „uprawiał politykę pod przejrzystą fasadą niby-historycznych tez i uogólnień". Zarzut taki byłby wedle mego zdania zgoła nielojalną insynuacją.

W końcu muszę zauważyć, że ironiczna wypowiedź o „nienagannym fraku", „czystej wiedzy" i „naukowym obiektywizmie" wprost mnie zaskoczyła. Wydaje

---

[3]) Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza 5.XII.1958 r., Londyn.

[4]) M. **Wańkowicz** — „O właściwy wymiar Monte Cassino", Kierunki, nr 7/XII 1958 r.

mi się bowiem, że tego rodzaju lekceważące wyrażanie się o „czystej wiedzy" i „naukowym obiektywizmie" dyskredytuje w oczach niefachowego czytelnika dyscyplinę, którą uprawiamy.

Łączę wyrazy poważania

Henryk Wereszycki

SZANOWNY TOWARZYSZU REDAKTORZE!

Profesor Henryk Wereszycki uznał za potrzebne sprostować nieścisłe — jego zdaniem — w niektórych punktach przedstawienie przeze mnie jego referatu i dyskusji na wrześniowym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie*). Pierwsza nieścisłość — zdaniem profesora Wereszyckiego — polega na tym, że przypisuję mu nie sformułowane przezeń twierdzenie, jakoby żadna klasa, żadna grupa polityczna nie ponosiła odpowiedzialności ani za wybuch, ani za klęskę powstań narodowych. W swoim sprostowaniu autor wyrywa moją ocenę z kontekstu. Pisałem: „Jeden z referatów plenarnych, podejmując problem powstań narodowych, sformułował w sposób sugestywny tezę, że dla zwycięstwa powstań decydującym warunkiem była pomoc z zewnątrz. Zarówno moment ich rozpoczęcia, jak i upadek był — zdaniem referenta — zdeterminowany przez siły zewnętrzne niezależne od przywódców i uczestników ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Stąd wniosek, że żadna klasa, żadna grupa polityczna nie ponosiła odpowiedzialności ani za wybuch, ani za klęskę powstań".

Czy referat prof. Wereszyckiego taki wniosek sugerował, wręcz narzucał? Oddajmy głos autorowi. W tekście referatu wydrukowanym w Pamiętniku Zjazdu (część I, str. 13) czytamy: „Zdaje się, że będzie bliskie prawdy, jeśli się przyjmie, że terminy poszczególnych powstań zależą od warunków zewnętrznych", po czym następuje wywód, że istota społeczna i formy walki są określone przez warunki wewnętrzne. Dalej czytamy: „Wszystkie powstania XIX wieku, poza r. 1806, skończyły się klęską. W moim przekonaniu istotną przyczyną tych klęsk były zawsze stosunki międzynarodowe, z tej prostej przyczyny, że żadne z nich nie miało rzeczywistej siły, aby pokonać militarnie przeciwnika... Jedyną szansą była obca pomoc". Z kolei w wygłoszonym referacie (cytuję według tekstu złożonego do druku) prof. Wereszycki mówi: „Pogląd, wedle którego losy narodu w niewoli rozstrzygały się wyłącznie albo prawie wyłącznie w zależności od rozwoju jego stosunków społecznych, jest poglądem niezgodnym z rzeczywistością historyczną, jest — jak mi się wydaje — w ogóle nielogiczny. Na tym chyba polega niewola, że polityczna dyspozycja leży w obcych, a nie we własnych rękach".

Czy wszystkie te sformułowania nie prowadzą do **wniosku**, że polskie klasy i warstwy posiadające oraz ich ugrupowania polityczne nie ponosiły w dobie porozbiorowej żadnej odpowiedzialności za przebieg wydarzeń politycznych? Odpowiedź będzie chyba jednoznaczna.

W tymże referacie prof. Wereszycki stwierdza — znany zresztą — fakt, że powstania polskie „były związane z ogólnoeuropejskim ruchem rewolucyjnym. I to — formułuje dalej swoją tezę — miało za każdym razem wpływ bardzo istotny. Zawsze pozornie korzystny, w rzeczywistości paraliżujący wszelkie zamysły pomocy dla Polski" (str. 19).

Autor usiłuje przekonać o negatywnych skutkach związku polskiego ruchu narodowowyzwoleńczego z międzynarodowym ruchem rewolucyjnym.

---

*) Patrz „Nowe Drogi" nr 10, str. 52.

Tymczasem nie ulega wątpliwości — z czego zdawali sobie dobrze sprawę polscy rewolucjoniści XIX wieku (w tym i rewolucjoniści szlacheccy) — że utrzymanie narodu polskiego w niewoli było dziełem europejskiej reakcji. Pośrednio przyznaje to samo prof. Wereszycki pisząc, że „w utrzymaniu polskiej niewoli były zainteresowane trzy główne mocarstwa i to główne potęgi militarne kontynentu" (Pamiętnik Zjazdu, cz. I, str. 18). Były to — co również należy podkreślić — i trzy główne filary reakcji europejskiej. Stąd walka o niepodległość Polski splatała się nierozerwalnie — i na tym polegał, naszym zdaniem, **realizm** polityki demokracji polskiej XIX wieku — z walką o obalenie tego systemu europejskiego, który został ustanowiony po obaleniu Napoleona przez Święte Przymierze i którego pozostałości przetrwały dużo dłużej niż samo przymierze.

Innego zdania jest prof. Wereszycki. Wysuwa on, bynajmniej nienową, w Polsce dostatecznie znaną tezę, że „Polska mogła uzyskać niepodległość tylko w razie konfliktu między mocarstwami rozbiorowymi, tak jak się to w końcu stało" (tamże). Tymczasem — jak wiadomo — nie wojna sama przez się, ale **rewolucja** w Rosji, a potem w Niemczech stworzyły realne przesłanki odzyskania niepodległości Polski. Negować to można, ale nie z płaszczyzny naukowej, lecz tylko z określonych pozycji politycznych. Dlatego też dziwi mnie, dlaczego prof. Wereszycki odżegnuje się od „uprawiania polityki pod przejrzystą fasadą niby-historycznych tez i uogólnień".

Ocena ta w moim artykule — jak wynika z kontekstu — była skierowana zresztą przede wszystkim pod adresem niektórych dyskutantów, którzy po referacie prof. Wereszyckiego podjęli już wyraźnie polityczny atak. W artykule celowo nie wymieniałem nazwisk traktując sprawę wyłącznie problemowo, ale nikt chyba, w tej liczbie i ci, którzy oklaskiwali prof. Adama Krzyżanowskiego, nie będą twierdzić, że przemówienie jego miało charakter naukowy, choć posiadało wszelkie akcesoria naukowości. To właśnie miałem na myśli, gdy pisałem, że „tezy referatu, aczkolwiek formalnie dotyczyły powstań ubiegłego stulecia, zostały odczytane przez niektórych dyskutantów jako nawiązanie do politycznych interpretacji również najbliższej przeszłości. Wszystko to zostało ubrane w nienaganny frak »czystej wiedzy«, przedstawione słuchaczom jako rezultat »naukowego badania«".

Prof. Wereszycki pisze, że czuje się zaskoczony tego rodzaju określeniami, gdyż — jego zdaniem — „dyskredytują one w oczach niefachowego czytelnika dyscyplinę, którą uprawiamy". W części muszę mu tu przyznać rację. Rzeczywiście tego rodzaju uprawianie nauki historycznej, jaką zaprezentowali niektórzy, nieliczni na szczęście, mówcy w trakcie dyskusji na zjeździe krakowskim, dyskredytuje co prawda nie historię, ale reprezentowane przez nich metody badawcze, które rzekomo mają odpowiadać wszystkim wymaganiom naukowości.

Łączę wyrazy poważania

Juliusz Bardach

SPROSTOWANIE

Do artykułu L. Kieszczyńskiego pt. „Strajki robotnicze w Polsce kapitalistycznej", zamieszczonego w nrze 11 (113) z 1958 r. wkradły się następujące błędy:

str. 142 wiersz 2 od dołu – opuszczono: **ok. 14.VIII – 27.VIII.1925, strajk 20.000 metalowców w Warszawie na tle żądania podwyżki płac; częściowo wygrany.**

str. 143 wiersz 7 od dołu – jest: 14.VI — winno być: **14.V.**

str. 147 wiersz 6 od góry – jest: 183 robotników – winno być: **183.000 robotników.**

str. 156 wiersz 14 po wyrazach „oraz powtórnie" należy dodać: **od 18.VII.**

str. 156 wiersz 17 **datę: od 18.VII** – należy wykreślić.

str. 156 wiersz 18 po wyrazach „Po raz trzeci strajk..." — należy dodać: **„w kopalni „Szczęście Luizy".**

TREŚĆ

Przed III Zjazdem PZPR

problemy i dyskusje


19 70
000093

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wewn. 312**

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

2 (116)

LUTY - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (116)

LUTY 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 61. W-11. Podpisano do druku 30.I.1959 r.

PRZED III ZJAZDEM PZPR

PROBLEMY I DYSKUSJE

•

W zakładach pracy Dolnego Śląska

(głos aktywu partyjnego)

Redakcja „NOWYCH DRÓG" wespół z wydziałem ekonomicznym KW PZPR we Wrocławiu zorganizowała spotkanie z grupą aktywu partyjnego Dolnego Śląska. Głównym tematem spotkania była ocena dyskusji przedzjazdowej, jaka toczy się w zakładach przemysłowych województwa wrocławskiego, a w szczególności ocena wniosków i postulatów wysuwanych przez załogi fabryk w toku dyskusji.

Spotkanie zagaił tow. Stanisław GRUDZINSKI — sekretarz KW PZPR. Poniżej, na podstawie stenogramu, zamieszczamy obszerne fragmenty zagajenia oraz wypowiedzi uczestników spotkania.

Red.

Tow. STANISŁAW GRUDZIŃSKI

sekretarz KW PZPR we Wrocławiu

Przebieg zebrań dyskusyjnych w zakładach pracy, udział aktywu partyjnego w pracach konkretnych oraz przebieg odbytych konferencji sprawozdawczo-wyborczych pozwala już obecnie uogólnić pewne zjawiska w życiu partyjnym i ich wpływ na działalność gospodarczą naszych zakładów.

Do najważniejszych z nich należy przede wszystkim to, że wyraźnie polepszyła się praca całej naszej organizacji partyjnej. Większość komitetów partyjnych ożywiła swoją działalnością polityczną i gospodarczą. Śmielej rozbudzają one inicjatywę, samodzielnie podejmują decyzję w sprawach trudnych i skomplikowanych, rozwiązują na ogół słusznie wiele problemów. Wydaje się również, że obserwujemy szerszy udział aktywu robotniczego, inżynierów i techników w obecnych pracach niż w początkowych fazach dyskusji, kiedy nosiła ona charakter przeważnie informacyjno-propagandowy.

Udział ten znajduje swoje odbicie w praktyce, codziennej pracy zespołów roboczych powołanych w toku dyskusji. Znajduje on również wyraz w tempie przyrostu produkcji. Zarówno ostatnie miesiące ubiegłego roku, jak i pierwsze dwie dekady stycznia stanowią sprawdzian wzrostu aktywności produkcyjnej. Świadczy o tym m. in. fakt, że w kontrolowanych przez Narodowy Bank Polski 21 zakładach pracy produkcja w październiku i listopadzie 1958 r. wzrosła w porównaniu do października i listopada 1957 r. o około 20%. Dalsze rozeznanie potwierdza tę dynamikę w całych gałęziach przemysłu maszynowego, elektrotechnicznego, chemicznego i hutniczego. Świadczy o tym również fakt, że wydajność pracy w tych samych zakładach w analogicznym porównywalnym okresie wzrosła o 22% przy równoczesnym obniżeniu stanu zatrudnienia o 3,5%.

Ostatnio na jednej z narad towarzysze mówili, że jest wiele pozytywnych zjawisk świadczących o dużej trosce o poprawę naszej gospodarki, o poprawę wyników gospodarczych naszego terenu.

Ale czy te sprawy sprowadzają się wyłącznie do zagadnień produkcji? Warto chyba również poruszyć szereg zjawisk świadczących o pewnych zmianach nastrojów, atmosfery politycznej, w której przebiega nasza dyskusja.

Jednym z takich kapitalnych zagadnień, które należałoby podnieść, jako pewne osiągnięcie, jest chyba to, że została przełamana głęboko zakorzeniona tendencja u pewnej części kierownictwa gospodarczego, polegająca na tym, że wzrost produkcji uzyskiwaliśmy w poprzednim okresie przede wszystkim w drodze zwiększenia zatrudnienia.

Robotnicy domagają się porządku w zakładach

Można chyba powiedzieć o tym, iż robotnicy w większości swojej ustosunkowali się pozytywnie do zwiększonych zadań nałożonych przez zjednoczenia, domagając się jednocześnie, aby w zakładach zaprowadzić porządek i lepszą organizację pracy, większość zaś administracji dokonała wysiłku, aby prawidłowo przedstawić zadania produkcyjne robotnikom. Świadczy to o tym, że tendencje, które górowały w poprzednich metodach kierowania, zostały w zasadzie przełamane.

Jest tylko jedno „ale". Polega ono na tym, aby równolegle z przyjęciem powiększonych zadań produkcyjnych na 1959 r. zapewnić właściwe uwzględnianie i realizację uwag aktywu robotniczego, inżynierów i techników. Wnioski te stanowią bowiem jakby pewien warunek, który powinien być spełniony, aby osiągnąć taki wzrost produkcji.

Przypominam sobie dyskusję w wielu zakładach pracy, w toku której robotnicy, inżynierowie i technicy zwracali uwagę na szereg bardzo istotnych słabości naszego przemysłu. Metalowcy w przemyśle maszynowym skupiali głównie swoją uwagę na trzech podstawowych zagadnieniach: 1) uzyskania wyprzedzenia w przygotowaniu produkcji, 2) podnoszenia poziomu organizacji pracy i wreszcie 3) postępu technicznego i podwyższenia kwalifikacji robotników. Można chyba powiedzieć, że to są rzeczywiście główne problemy. Jest zjawiskiem pozytywnym powstanie w wielu zakładach pracy zespołów, które się tymi zagadnieniami zajmują.

Jest jednak sprawa zasadnicza, która niepokoi robotników, że przecież o tych sprawach mówimy od lat, że gdyby nawiązać do dyskusji z okresu 5-latki — znajdziemy wiele wniosków, stawianych obecnie na nowo, a które nie znalazły praktycznego odbicia w działalności administracji i organizatorów produkcji. **To niepokoi robotników przede wszystkim dlatego, że widzą oni pewien niedowład w pewnej części administracji i brak kontroli ze strony samorządu robotniczego i organizacji partyjnych nad prawidłowym wprowadzeniem w życie tych postulatów, które warunkują możliwość podniesienia wydajności pracy i produkcji.**

Przezwyciężyć hamulce krępujące inicjatywę

Ale w zakładach pracy nie tylko **dyskutowano** w tym okresie. Na podstawie wniosków dyskusji szereg komitetów powiatowych i komitetów zakładowych rozwinęło inicjatywę zmierzającą do przezwyciężenia trudności gospodarczych w swoich zakładach pracy. Niektóre konferencje samorządu robotniczego zajęły się konkretnie usuwaniem

podstawowych hamulców wzrostu wydajności pracy i podniesienia poziomu gospodarności. W Pafawagu, M-5, „Diorze“ i innych zakładach zespoły inżynierów, techników i przodujących robotników pracują nad podniesieniem wydajności pracy, usprawnieniem kooperacji wewnątrzzakładowej, porządkowaniem norm i płac. Zakłady im. II Armii WP w Dzierżoniowie, FUM we Wrocławiu, zakłady w Wisowie rozwijają postęp techniczny, pracują nad podniesieniem kwalifikacji swoich załóg.

Niektóre organizacje partyjne zaczęły szukać nowych metod więzi z załogą, uaktywnienia załóg, i z powodzeniem te metody stosują. Np. w Jelczańskich Zakładach Samochodowych, gdzie od szeregu lat występowały duże trudności, organizacja partyjna zwróciła się do robotników z ankietą. I gdy analizujemy jej wyniki, na pytanie „czego chcesz od partyjnej organizacji, czego się domagasz od niej“ — znajdujemy jedną odpowiedź: **porządku, pracy i walki z klikowością i nadużyciami.** To był powszechny głos. I to, że organizacja partyjna wykazała dużo inicjatywy w tych sprawach, przywróciło zaufanie robotników do organizacji partyjnej, do odnowionego kierownictwa zakładu. Dziś możemy mówić na pewno, że w tym zakładzie atmosfera zaczyna kształtować się po nowemu.

Podobną inicjatywę przejawiła organizacja partyjna w ZWAP. Towarzysze postawili sobie za zadanie **dotrzeć z programem produkcyjnym do stanowiska roboczego i przy pomocy ankiet rozszerzyć horyzont myślenia robotnika, pomóc mu zastanowić się nad stopniem realności zadań, możliwościami, rezerwami i właściwą drogą realizacji.** Ta ankieta dała bardzo bogaty materiał, który obecnie analizuje kierownictwo zakładu. Pozwoli ona gruntownie przejrzeć gospodarkę fabryki i określić nowe możliwości, jakie zarysowują się w tym zakładzie. Tam, gdzie inicjatywa organizacji partyjnej szła w kierunku przyciągnięcia coraz szerszych rzesz naszych robotników, inżynierów i techników — organizatorów produkcji — a trzeba powiedzieć, że to jest chyba zasadnicze nasze zadanie — tam można powiedzieć, że rezultaty nie są złe. Cennym wynikiem toczącej się dyskusji jest również znaczne zbliżenie, wzmocnienie współpracy zjednoczeń, ich kierownictw z niektórymi zakładami pracy. I to warto chyba pogłębić i utrzymać.

Sprawy socjalno-bytowe robotników

Czy można powiedzieć, że w dyskusji ograniczamy się wyłącznie do zagadnień związanych z życiem zakładu, z produkcją? I czy w dostateczny sposób omówiliśmy sprawy warunków pracy, sprawy bytowe i socjalne wykraczające często poza zasięg jednego zakładu? Trzeba powiedzieć i podkreślić, że poza dyskusją, która się toczy w zakładach, obserwujemy ożywienie pracy politycznej w wielu środowiskach, dążenie wśród społeczeństwa do usuwania wielu skomplikowanych, a równocześnie utrudniających życie problemów — komunalnych, melioracyjnych. Np. w Złotoryi grupa techników i robotników podjęła się usunąć awarię w urządzeniach wodociągowych i przywróciła miastu wodę, której od wielu lat pozbawiona była ludność.

Te zjawiska zbliżają masy do partii. Najbardziej cenne są wartości społeczne — przekonanie, że własnymi siłami i środkami można wiele zmienić na lepsze. Ale oceniając całokształt dyskusji dochodzimy jednak do przekonania, że przytłaczająca większość wniosków dotyczy spraw

produkcyjnych, wewnątrzzakładowych, że w sposób niedostateczny jeszcze uwzględniono w dyskusji i w pracy szczególnie problematykę decydującą o warunkach bytowych i socjalnych ludzi. Mimo że szereg momentów tego rodzaju znalazło swoje odbicie w zobowiązaniach zakładów pracy, w czynach społecznych, odczuwamy pewien niepokój, że te problemy zostały zepchnięte gdzieś na szary koniec.

O zjawiskach nawrotu do starych metod pracy

Obserwujemy również inne zjawiska, które nas niepokoją, a na które trzeba zwracać uwagę. **Chodzi nam szczególnie o występujące niekiedy ZJAWISKA NAWROTU DO STARYCH, ZŁYCH METOD PRACY.** Do nich przede wszystkim należą przejawy efekciarstwa i fasadowości w podejmowanych zobowiązaniach niektórych zakładów pracy, chociaż trzeba od razu podkreślić, że często komitety partyjne same dostrzegają te zjawiska i poddają je ostrej krytyce.

NIEPOKOI RÓWNIEŻ FAKT OSŁABIENIA DUCHA KRYTYKI, w szczególności na konferencjach powiatowych. **Myślę, że istotnym czynnikiem, który wpływa na takie osłabienie bojowości ludzi jest to, że częstokroć krytyka, dotycząca ważnych spraw życiowych, pozostaje bez echa i bez wyników. Dotyczy to szczególnie krytyki, która ujawnia straty, jakie zakłady pracy ponoszą na skutek nie przezwyciężonych jeszcze biurokratycznych metod zarządzania, krytyki, wyrażającej niepokój pod naszym adresem z powodu tego, że nie pociągamy do odpowiedzialności tych, którzy swoim bezwładem, swoim lekceważącym stosunkiem do spraw i ludzi, narażają nas na straty moralne i materialne.** Denerwuje i zniechęca ludzi to, że zbyt często jeszcze wiele rzeczy uchodzi bezkarnie, że nie zawsze czuć te **SIŁY SPOŁECZNE,** które by w sposób zdecydowany rozprawiły się i przywołały do porządku winnych. Wydobywam te zagadnienia dlatego, że **są to chyba jakieś sprawy ogromnej wagi.** Nasze zakłady pracy kształtowały swoje życie w warunkach silnego tempa wzrostu produkcji i rozwoju gospodarczego terenu. Ta sytuacja wpłynęła na to, że w niektórych zakładach ukształtowały się dość prymitywne warunki produkcyjne i stosunki produkcyjne, które dziś stanowią jeden z podstawowych hamulców dalszego rozwoju oraz w wyniku których ponosimy bardzo poważnę straty. Ten prymityw chcemy przełamać, chcemy się go pozbyć. A to przecież wymaga pełnego zrozumienia przede wszystkim przez tych ludzi, którzy mają przygotowanie i którzy powinni podnosić na wyższy poziom organizację produkcji i warunki, w jakich produkcja powinna się rozwijać w naszym społeczeństwie. I trzeba powiedzieć, że w sposób zupełnie niedostateczny ten problem się wydobywa. Często mówi się o nim jeszcze w jakiejś zawoalowanej formie, może nawet zbyt nieśmiało. Nie skupiamy dostatecznej uwagi na tym problemie, a warto, aby się towarzysze nad nim zastanowili.

I w związku z tym trzeba chyba podkreślić, że do rozwiązania tych zagadnień nie wystarczy, aby działały tylko organizacje partyjne.

Rola organów przedstawicielskich

Jednym z kapitalnych zadań dla nas jest włączenie do rozwiązania tych wszystkich spraw — poza organizacją partyjną — SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO, rad robotniczych i rad zakładowych. Musimy umieć zorganizować te siły społeczne, które będą walczyć przeciw złym tendencjom

i będą się domagać i pomagać wyprowadzić nas z tego stanu. A właśnie w związku z tym postulatem **trzeba zasygnalizować, że w działalności wielu partyjnych organizacji występuje zjawisko pomniejszania roli rad robotniczych i omijania ich w pracach przedzjazdowych. Musimy te tendencje szybko przezwyciężać.**

Przywiązujemy ogromną wagę do tego zagadnienia. Od jego rozwiązania bowiem zależy przyciągnięcie podstawowej części naszych załóg do faktycznego udziału w dyskusji i opracowaniu programów dla swoich zakładów pracy. Od tego również zależy przezwyciężenie szkodliwych tendencji występujących wśród pewnej części średniego i wyższego dozoru, tendencji, które wyrażają się w ukrywaniu istniejących rezerw i ustalaniu sobie minimalistycznych zadań.

Słuchać i realizować postulaty mas

I wreszcie sprawa ostatnia. Mówimy o tym, że ludzie nam zaufali. Można tak z całą pewnością stwierdzić na podstawie dotychczasowej pracy. **Klasa robotnicza nie tylko aprobuje nasze zamierzenia, ale czynnie, w codziennej praktyce tę aprobatę okazuje, daje wyraz swojemu stanowisku. Ale przy każdej okazji sygnalizuje nam o swym niepokoju, by to nie pozostało jeszcze jednym zapisem leżącym gdzieś w teczce. Dlatego musimy skupić uwagę, aby wnioski z dyskusji, krytyka ujawniająca rezerwy i możliwości nie schodziła z porządku dziennego działalności organów samorządu robotniczego, administracji, rad zakładowych i z zasięgu codziennej kontroli i pomocy ze strony organizacji partyjnych.** Jest już chyba dziś dla nas wszystkich rzeczą namacalną i pouczającą, że kiedy zabieramy się do rozwiązywania pewnych, trudnych problemów życiowych nurtujących środowiska ludzi w zakładach, kiedy zabieramy się do porządkowania osiedli, miasteczek, ulic i kiedy inicjatywa ta wychodzi od partii, to zawsze spotyka się ona z szerokim poparciem społeczeństwa — i to nie tylko w postaci, powiedzmy, jakieś oceny działalności partii, ale z żywym, oczywistym zaangażowaniem się wielu ludzi bezpartyjnych, z włączeniem się do czynów społecznych zmierzających właśnie do rozwiązania tych problemów. A więc w naszych warunkach jest to sprawa ogromnej wagi politycznej i gospodarczej. Politycznej, bo jest to przecież sprawa procesu umacniania dyscypliny społecznej, bardzo zresztą luźnej na naszym terenie. Widzimy jednocześnie, co można zrobić, jeśli odwołamy się do inicjatywy ludzi. Zdajemy sobie sprawę, jakie tu są ogromne rezerwy i jakie problemy można rozwiązywać siłami społecznymi.

Tow. ZBIGNIEW HOLICZ

Sekretarz KP PZPR w Świdnicy

Zdaje się, że tow. Grudziński poruszył w zagajeniu szereg spraw, które przewijają się w naszej pracy, bardzo silnie dając znać o sobie. Myśmy, towarzysze, rozpoczęli dyskusję w pierwszych dniach grudnia. Co się ujawniło w pierwszej fazie tej dyskusji? Do dyskusji bardzo silnie włączył się pion inżynieryjno-techniczny. Widać było, że ci ludzie w sposób niekłamany chcą się przyczynić do poprawy warunków organizacyjno-

technicznych w zakładach pracy. Jeśli chodzi o robotników, to powszechnie padały już na pierwszych zebraniach głosy **zmierzające do usprawnienia produkcji, do poprawy organizacji pracy i mechanizacji robót.**

Co nam ułatwiło rozwinięcie tej dyskusji? Zainicjowaliśmy pracę z grupami bezpartyjnymi. W wyniku tego na zebraniach z udziałem inżynierów, techników i robotników była ożywiona dyskusja. Uczestnicy zebrań włączyli się później tak bezpośrednio do rozmowy, że wytworzyli atmosferę, która wpłynęła na dalsze wartkie potoczenie się dyskusji w zakładach pracy.

Charakter wysuwanych wniosków

Propozycje zgłoszone w czasie dyskusji można podzielić na trzy grupy. Przede wszystkim **ludzie domagają się powszechnie lepszego porządku w zakładach pracy.** Robotnicy bardzo mocno akcentowali konieczność usprawnienia pracy. Wiąże się to w przemyśle maszynowym ze sprawiedliwym podziałem robót. Na tym tle jest najwięcej bolączek w zakładach pracy. Mówi się także o właściwym przygotowaniu produkcji. Odbylismy naradę z mistrzami, partyjnymi i bezpartyjnymi. Skarżyli się, że majster jest do zbierania papierków, latania, a przygotowanie produkcji jest bardzo słabe. Wnioski zmierzające do lepszej organizacji stanowisk produkcyjnych, linii i gniazd obróbczych padały od robotników i inżynierów.

Druga grupa propozycji obejmuje wnioski w sprawie **usprawnienia systemu płac. Sami wystąpiliśmy z inicjatywą opracowania norm technicznych w kilku zakładach pracy przemysłu maszynowego.** Powszechnie w tym zamierzeniu poparł nas pion inżynieryjno-techniczny i mistrzowie, którzy zdają sobie sprawę z wagi problemu.

Powszechnie również w czasie dyskusji **pion kierowniczy w zasadzie nie domagał się zwiększenia stanu zatrudnienia. Kładziono raczej nacisk na zwiększenie wydajności pracy, lepszą organizację produkcji.** Nie było wypadku, aby ktoś wstał i powiedział: wykonamy zadanie, gdy przyjmie się więcej ludzi.

Rola inżyniera i technika w produkcji

W Zakładach Chemicznych w Żarowie w czasie dyskusji wytworzyła się specyficzna atmosfera. W sprawie norm pion techniczny wyrażał aprobatę, a robotnicy zajęli stanowisko wyczekujące. Gdy jednak zorganizowaliśmy dyskusję w organizacji NOT i przygotowaliśmy odczyt o roli inżyniera i technika w produkcji, to robotnicy występowali bardzo ostro. Na tym tle wyraźnie zarysował się problem stosunków między inżynierami, technikami a robotnikami. Inżynierowie uskarżali się na płace. na niewłaściwy stosunek do technika i inżyniera. A robotnicy mówili, że inżynier nie zawsze jest odpowiednio przygotowany do swej pracy, że trzeba zacieśniać więź między konstruktorem, technologiem a warsztatem. Takie stanowisko spotykaliśmy często w zakładach przemysłu maszynowego.

A jak było w zakładach chemicznych? Tu wystąpił pewien moment

socjologiczny, powiedziałbym, psychologiczny. W zakładach chemicznych w ubiegłym roku zdarzały się poważne wypadki, spowodowane nieprzestrzeganiem zaleceń reżimu technologicznego. Na tym tle powstał uraz — robotnicy zaczęli się bać produkcji. Zrozumieli jednak, że tylko przez ścisłe przestrzeganie reżimu technologicznego można uniknąć wypadków. Inżynierowie również uświadomili sobie, że pomoc dla robotnika może dać efekt i ustrzec zakład przed wypadkami. Sprawę tę poruszano w dyskusji. Robotnicy wysunęli problem, aby pion techniczny podszedł do sprawy bezpieczeństwa pracy od strony technologii. Na tym tle zarysowała się współpraca między inżynierami a robotnikami.

Jeśli chodzi o opory ze strony administracji, to mieliśmy w niektórych zakładach wypadki „gaszenia" ludzi. Na przykład w Zakładach Białoskórniczo-Rękawiczniczych robotnik mówił, że może dać oszczędność na skórze przy wykrawaniu. Widziałem, że dyrektor chciał go zastopować, podając w wątpliwość, czy to jest możliwe, że to trzeba będzie wstawić do planu kosztów, wziąć na siebie dodatkowe zobowiązania oszczędności surowca itd. Czasem **proponowane zmiany organizacji wymagają wielu zabiegów, czasem działa przyzwyczajenie, lęk przed nowym i to hamuje postęp techniczny.**

Trzeba powiedzieć, że chcemy teraz zejść do poszczególnych wydziałów, zobaczyć, jak te wnioski będą wcielane w życie w praktyce.

Przyczyny powstawania klik

Jeszcze kilka słów w związku z **problemem klikowości,** która istnieje w zakładach. Wydaje się, że w wielu wypadkach atakujemy i zwalczamy skutki, a nie przyczyny. Nie wiemy, czy klik jest teraz więcej, czy mniej niż przedtem. Wydaje się, że **w wielu wypadkach nie znamy przyczyn istnienia klik,** nie zawsze też wiemy, dlaczego postęp organizacji dokonuje się z takimi wielkimi trudnościami w naszych zakładach pracy. Nie chcę się pokusić o rozstrzygnięcie problemu, ale wiele klik w zakładach pracy, które utrudniają ludziom życie, powstało na tle **niewłaściwego systemu płac.** Całym problemem w przemyśle maszynowym jest taryfikator robót. Najgorsze są kliki przy warsztacie, między majstrem a robotnikami. Druga sprawa, która rodzi kliki (ona się częściowo kończy), to talony, rzeczy rozdzielane. To stwarzało grunt w radach zakładowych czy robotniczych do powstawania klik.

Również trzeba uwzględniać średni poziom kultury technicznej naszego robotnika, inżyniera, majstra. I w tym trzeba widzieć przyczynę naszych częstych trudności w tej dziedzinie.

W budownictwie jest natomiast o tyle gorzej, że nie możemy zachęcić ludzi do dyskusji, bo są rozrzuceni na budowach. Musimy omówić z nimi problem stosowania metody przemysłowej w budownictwie. Wydaje się, że te doświadczenia ZWAP z ankietą są bardzo dobre, bo wielu ludzi wypowiedziało się w sposób szczery, niekłamany na temat szeregu problemów nurtujących zakład.

Tow. JERZY KULA

I sekretarz KZ PZPR ZWAP w Świdnicy

Celem zorganizowania dyskusji w naszym zakładzie zrobiliśmy spotkanie wszystkich organizacji — POP, rady zakładowej, rady robotniczej i dyrekcji. Omówiliśmy, w jaki sposób winna ta dyskusja przebiegać. Powołaliśmy grupy robocze i cztery komisje problemowe, aby zainteresowały się tymi sprawami od strony technicznej. Rozpoczęliśmy dyskusję od otwartego zebrania partyjnego, na którym było około 200 ludzi, w tym członków partii 93 na 167. Na tym zebraniu obszernie omówiliśmy założenia planu, kierunki dyskusji i podaliśmy już orientacyjny plan dla zakładu. Ustaliliśmy, że do 9 stycznia 1959 r. odbędą się narady w poszczególnych wydziałach z udziałem członków egzekutywy, rady zakładowej i rady robotniczej. Na naradach tych kierownicy zapoznali wszystkich z planem przypadającym na każde stanowisko. Wręczyliśmy na tych naradach wszystkim towarzyszom, wszystkim pracownikom zakładu ankietę dyskusyjną, z tym że podaliśmy od razu do wiadomości, że ankiety nie muszą być podpisywane. To zrobiło bardzo dobre wrażenie.

Na wspólnym posiedzeniu rady robotniczej i rady zakładowej oceniliśmy dotychczasową pracę. Z wyników dyskusji jesteśmy zadowoleni. Po tych naradach bowiem i zebraniach wpłynęło zaraz 30 wniosków, ale w dwa dni potem żaden. To stanowiło jakiś sygnał. Zdecydowaliśmy na zebraniu egzekutywy, że ponieważ przeważająca część wniosków wpłynęła od pionu techniczno-inżynieryjnego, trzeba dołożyć starań, aby otrzymać jeszcze wnioski od pracowników na dole. Rozumieliśmy, że robotnika może nie być stać na odpowiedź na wszystkie pytania ankiety, ale że chodzi o to, aby powiedzieli oni, w jakim kierunku należy ulepszyć pracę.

Posłużyliśmy się w tym celu „błyskawicami". Pierwsze się nam nie udały. Wydaliśmy kilka innych, które pociągnęły ludzi. Widzieliśmy bowiem grupki dyskutujących nad tymi „błyskawicami". Dużą popularnością cieszy się u nas radiowęzeł. Wygłoszono kilka pogadanek o wnioskach, informowaliśmy załogę na bieżąco, jakie wnioski wpłynęły, jakie zagadnienia są w nich poruszane.

24 stycznia w sobotę na posiedzeniu samorządu robotniczego zamierzamy już konkretnie zatwierdzić nasze plany.

Wnioski z naszej ankiety

W ankiecie szczególnie interesowaliśmy się współzawodnictwem. Jakie wnioski wypływają z ankiety? Za współzawodnictwem zadeklarowały się 32 osoby, przeciw — 30. 43 towarzyszy nie wypowiedziało się. Ogólna ilość wniosków osiągnęła liczbę półtora tysiąca. We wnioskach znalazły się między innymi takie ciekawe zagadnienia, jak organizacja pracy, sprawa rozrachunków, obciążenie faktyczną odpowiedzialnością majstrów i robotników przez nakładanie kar pieniężnych za braki. To samo odnosi się do pracowników odpowiedzialnych za poszczególne prace. Były również propozycje udzielenia urlopu całej załodze na dwa tygodnie w jednym okresie czasu, aby umożliwić remont

maszyn. Mówiło się również o tym, aby konserwatorom i innym pracownikom remontującym maszyny płacić za utrzymanie maszyn i dobre remonty, a za złe potrącać. Warto na przykład wspomnieć o głównym mechaniku, który wykonuje obecnie wózki do transportu wewnątrzzakładowego, skrzynki na detale itd. w ramach realizacji wniosków. Jest już wewnętrzne zarządzenie dyrektora w sprawie ustalenia norm materiałowych.

Jeżeli chodzi o pracę partyjną, to jeszcze dwie ciekawe rzeczy. Są również w ankiecie wypowiedzi na temat poprawy pracy komórek polityczno-społecznych i ich wzajemnego współdziałania. I w odpowiedziach znajdujemy postulat, aby ta praca bardziej opierała się na chęci i na zaufaniu, aby nie kierować na siłę ludzi do pracy społeczno-politycznej. Ludzie winni być oddani sprawom, którymi kierują. Poza tym mówi się pod adresem związków zawodowych, że za mało interesują się załogą, radą robotniczą.

Nasza praca w oczach bezpartyjnych

Jeśli chodzi o naszą pracę, to w tej kampanii przyjęliśmy 5 towarzyszy do partii, powołaliśmy 30-osobowy aktyw, z którym naradzamy się nad problemami, którymi będziemy się zajmować. **Chodzi o to, aby w szerszym gronie radzić nad tym, czym winna się zajmować organizacja partyjna. Powołaliśmy 14 grup, do których wchodzą również bezpartyjni. Kierownikiem grupy jest członek partii. Chodzi nam o to, aby te grupy interesowały się zakładem, aby towarzysze bezpartyjni wiedzieli, czym się zajmuje organizacja partyjna, co ona będzie robić, a jednocześnie, aby mogli nam w niejednym doradzić.** Chcieliśmy również zorientować się w kwestii stosunku ludzi do partii, jednym słowem, chcieliśmy uzyskać poparcie od tych ludzi i mieć wpływ na nich, by móc ich przyciągać do partii.

Tow. ANTONI KOSTRZEWA

I sekretarz KZ PZPR kopalni „Thorez" w Wałbrzychu

Przed XII Plenum nasi górnicy dość dużo mówili o sprawach dotyczących swych oddziałów, ale wysuwane wówczas postulaty nie zawsze znajdowały odpowiednie zainteresowanie kierownictwa kopalni, często były lekceważone. W związku z tym wysunął się problem: jeżeli przyjdziemy do załóg bez przygotowania, moglibyśmy spotkać się z niechęcią ludzi do mówienia o tym, o czym już przedtem mówili, ponieważ ich postulaty nie były realizowane. Trzeba powiedzieć, że dzięki naszej pracy częściowo udało się nam dyskusję rozwinąć. Na zebraniach partyjnych w kopalni „Thorez" zabrało głos ogółem 160 członków partii, a na naradach wytwórczych poszczególnych wydziałów i oddziałów produkcyjnych — ponad 200 ludzi.

Co robotnicy postulują w dyskusji

Nad czym dyskutowano? Poruszano szereg drobnych bolączek w oddziałach, np. sprawę funkcjonowania taśm, transporterów itd. Podsumowując wszystkie te głosy z zebrań partyjnych i związkowych można było wyrobić sobie pewien sąd o tym, co należy głównie poprawić. Były głosy

w dyskusji wskazujące na **wadliwą organizację pracy.** Dalszy problem dyskusji dotyczył **postępu technicznego.** Jeśli się przyjrzymy kopalniom wałbrzyskim, to trzeba powiedzieć, że jesteśmy pozostawieni sobie samym w rozwiązywaniu spraw technicznych. Np. nie dostajemy w tej ilości przenośników pancernych, jaka potrzebna jest kopalniom Wałbrzycha. Nasi inżynierowie i technicy rozwiązali problem dostosowania taśm oddolnych na ścianach, aby zastąpić te urządzenia, których nam brak. To pomogło: na 4 oddziałach taśmy te bardzo dobrze pracują.

Wychodzą także w dyskusji sprawy **dyscypliny pracy.** Omawiano je po XI Plenum, ale jest jeszcze sporo u nas do zrobienia. **W kopalniach Wałbrzycha, a szczególnie w „Thorezie", był problem górników narodowości niemieckiej, którzy w liczbie 2,5 tys. wyjechali z Polski. To byli wykwalifikowani pracownicy. Na ich miejsce przyszła nowa załoga, z różnych stron, nie związana czasem z klasą robotniczą, bez odpowiednich kwalifikacji. Niemniej jednak ci młodzi ludzie nie zawiedli zaufania. Plany produkcji bynajmniej nie ucierpiały. Są wykonywane.**

Dyscyplina pracy jest ostatnio lepsza. Nie ma obecnie tego, aby załoga przedwcześnie schodziła z przodków. Bardziej wykorzystuje się czas pracy na przodku. Ale stara kadra, starzy górnicy muszą tu jeszcze wykazać wiele inicjatywy. Mówią nam w dyskusji, że trzeba pracować więcej z młodą załogą. M. in. jest to sprawa szkolenia zakładowego, wprowadzenia jakiejś bliższej kontroli na dole. Trzeba, aby sztygar rano przed zmianą i po zmianie zamieniał parę słów z robotnikami.

W dyskusji mocno się podkreśla **sprawę niektórych inwestycji naszej kopalni.** Zwrócę uwagę na jedną sprawę, sprawę szybu „Ewa", w który włożyliśmy już 3 mln. złotych. Nasze czynniki odgórne nie bardzo zastanawiały się nad tą inwestycją. Szyb ten jest położony niedaleko Szczawna-Zdroju. Dziś dochodzą nas głosy ze strony uzdrowisk, że możemy poprzerywać źródła mineralne. Wnioski w tej sprawie poszły do Ministerstwa Górnictwa, a myśmy wstrzymali roboty. Ale odpowiedzi z Ministerstwa jeszcze nie ma. Walka idzie o to, czy uzyskiwać półtora miliona ton węgla z tego szybu, czy też zaniechać budowy szybu i zachować uzdrowisko Szczawno-Zdrój. To jest problem szczególnie ważny dla „Thoreza", ponieważ jest to kopalnia, która idzie w tył. Kończą się niektóre zasoby i jeśli ten szyb, o którym mowa, odpadnie — nastąpi zmniejszenie wydobycia węgla. Tu chodzi o podjęcie decyzji na podstawie opinii ekspertów, a tę opinię nie zawsze można uzyskać.

O lepszą pracę dozoru

Nasze organizacje partyjne poświęciły wiele czasu **pracy z dozorem.** W dozorze jest sytuacja taka, że jeśli robi się z nim naradę, to dozór wysłucha i odchodzi, ale nie włącza się szerzej do realizacji omawianych zagadnień, oprócz kilku towarzyszy, których nazywamy w naszym języku partyjnym inżynierami i technikami — społecznikami. Próbowaliśmy zmienić ten stan rzeczy i w pewnym sensie w niektórych sprawach dotyczących organizacji pracy wyręczamy dyrekcję, aby jakoś rozwiązać język tym towarzyszom, aby bardziej krytycznie patrzyli na swoją pracę i pracę podległych im ludzi. Chodzi o to, aby wyciągnąć prawidłowe wnioski, aby poprawić wydobycie w oddziałach. Ale tu występuje pewien konflikt w szeregu

spraw. Nasz pion techniczny narzeka na dyscyplinę pracy, uważa, że wina leży po stronie załogi. Nie dostrzega natomiast własnej roli, że to on właśnie, dozór techniczny, winien kształtować dyscyplinę załogi. W tym zakresie trzeba nam będzie wiele jeszcze zrobić. Sytuacja ta ma swoje przyczyny w okresie poprzednich lat: towarzysze wiedzą, że w kopalniach wałbrzyskich ciągle przebywały komisje Komitetu Centralnego, Komitetu Wojewódzkiego, że towarzysze z tych komisji nieraz sami kierowali pracą. To ma dziś swoje konsekwencje.

Jeśli chodzi o **współzawodnictwo pracy**, to dyskusja nad tą sprawą szła ciężko. Już przed XII Plenum próbowaliśmy rozwijać współzawodnictwo pracy. Dyskusja nie przebiegała jednak łatwo. A jednak wskazuje ona, jak dużo jest rezerw w siłach ludzkich, że pomimo pewnych trudności technicznych można o wiele więcej wydobywać. Uwidoczniło się to szczególnie w grudniu i w pierwszych dniach stycznia. Jeśli się porówna wyniki produkcyjne — a to jest główny miernik — to wydobycie w dwóch pierwszych dekadach stycznia w porównaniu z dwoma dekadami grudnia wzrosło o 45 ton węgla wsadowego dziennie. To jest poważny sukces kopalni, która prawie cały rok chorowała z wielu przyczyn (źle ustalone wskaźniki, nie dokończone inwestycje itd.).

Aktywność naszej dyskusji uwidacznia się również w **czynach społecznych**. Dwa przykłady: załoga kopalni „Mieszko" poza godzinami pracy w czynie społecznym oświetliła całą drogę od szosy głównej do kopalni. Podobnie w kopalni „Victoria". Ostatnio u nas na konferencji samorządu robotniczego podjęto zobowiązanie oświetlenia drogi do kopalni. Jak wiemy, cały Wałbrzych został w czynie społecznym oświetlony, a „Thorez" postanowił sprawę „dokończyć". Można powiedzieć, że znajdujemy poparcie załogi. Albo fakty z innej dziedziny: 25 stycznia załoga nasza będzie pracować na odbudowę szkół, ale w naszej kopalni już potrąciliśmy w listopadzie i grudniu 0,5% na ten cel. Tego opodatkowania załoga postanowiła nie cofać, a przeznaczyć na swoje szkoły podopieczne. Na następne lata dyrekcja nasza chce zmniejszyć wskaźniki proponowane przez ministerstwo i zjednoczenie. I trzeba powiedzieć, że na tym tle doszło do konfliktu między organizacją partyjną a kierownictwem zakładu. Organizacja partyjna nie zgodziła się na zmniejszenie wskaźnika wydobycia, uwzględniając cały szereg rezerw, które tkwią w sile roboczej, w podnoszeniu kwalifikacji, w pewnych inwestycjach, lepszej cykliczności, lepszej organizacji pracy, prawidłowym rozwiązaniu sprawy podsadzki na oddziałach itd. Specjalna konferencja nie zatwierdziła wniosków dyrekcji. Konferencja ta jeszcze się nie zakończyła. W następnym tygodniu będziemy dyskutować z kierownictwem kopalni, aby pokazać, co można zrobić dla uruchomienia tych wszystkich rezerw, o których mówiłem.

Rzecz główna — realizacja wniosków

Chcę się jeszcze zastanowić nad sprawą **wniosków i ich realizacji.** Np. w kopalni „Victoria" robotnicy wysunęli 150 wniosków. Podobnie dużo wniosków wysunięto w kopalni „Chrobry". Wnioski są, toteż obecnie rzeczą podstawową jest sprawa realizacji tych wniosków. My w „Thore-

zie" próbujemy w tej chwili wprowadzić taki system: jeśli co miesiąc odbywają się narady wytwórcze, to niech kierownicy oddziałów prowadzą zeszyty, w których dokładnie będą notować wnioski i wprowadzać je w życie, a następnie składać sprawozdania załodze.

Oczywiście nie można dopuścić do tego, by wypowiedź górnika: „nie mam drzewa" uważać za wniosek. Przecież te rzeczy można załatwić w ramach oddziału.

Jeszcze w sprawie klikowości. Trzeba sobie powiedzieć, że często nieprawidłowy system norm i płac powoduje tworzenie się klik. Jest u nas sytuacja, że górnicy dzielą się wykonaniem normy, bo są w tym zainteresowani. Dla przykładu, jeśli górnik wykona 200% normy, to kierownik oddziału mu mówi: „Masz 200% normy, ale więcej nie dostaniesz niż 140%, a więc 4—5 dni będziesz pracować gdzie indziej, a ten procent rozłoży się na cały miesiąc. W wyniku i tak będziesz miał te twoje 140%".

W naszych warunkach wałbrzyskich — to nam mocno dokucza. Zdarzały się wypadki, że kiedy trzeba było zwolnić kierownika za pewne świństwa, załoga przychodziła i broniła go. Z tym trzeba jak najszybciej skończyć.

Tow. ANTONI CZAPLIŃSKI

I sekretarz KZ PZPR ZPB im. II Armii WP w Dzierżoniowie

Chciałbym na wstępie zwrócić uwagę na specyfikę przemysłu bawełnianego. Uważam, że ta specyfika rzutuje na naszą pracę partyjną, społeczną i inną. Chodzi mianowicie o taką sprawę: zakład nasz nie posiada takiej kadry inżynieryjno-technicznej, jaką posiadają inne zakłady, nie ma specjalistów inżynierów, technologów z innych dziedzin. A nasze załogi to w większej części kobiety. Ogólny poziom kwalifikacji naszych robotników (łącznie z ogólnym wykształceniem) nie jest wysoki. W związku z tym wystąpienie z problematyką ekonomiczną stawia nas w poważnym kłopocie, bo rozmowa z robotnikiem językiem ekonomisty lub technologa sprawia trudność. Podobnie staż pracy naszych robotników jest nieduży.

W związku z tym w chwili rozpoczęcia dyskusji nad wskaźnikami na lata 1959—1965 dało się zaobserwować u nas wielką ostrożność w wypowiedziach. Ostrożność ta wyniknęła przede wszystkim z tego, że wyznaczone nam do wykonania wskaźniki na rok 1959 były wysokie i wiązały się z koniecznością pracy na trzy zmiany, co wzbudziło wątpliwości wśród pracowników, a także wśród personelu technicznego. Uwzględniając m. in. tę swoistość, o której powiedziałem, uważaliśmy, że trzeba rozmawiać na te tematy z robotnikami, ale posługując się językiem zrozumiałym, tzn. mówiąc o tych samych sprawach, przedstawiać zagadnienia nieco inaczej, żeby robotnicy to zrozumieli.

Z tego powodu przede wszystkim pracowali nad wskaźnikami fachowcy i kierownictwo. To był jeden krąg ludzi, który dyskutował nad wskaźnikami, a drugi krąg ludzi dyskutujących obejmował robotników.

Trochę o metodach naszej pracy

Jak my podeszliśmy do tej dyskusji? Na różnych zebraniach, wydziałowych czy partyjnych bądź na zebraniach ogólnych, których było mniej, bo nie pozwalała na to sytuacja w zakładzie, potraktowaliśmy wskaźniki centralnego zarządu jako informacyjne dla załogi. Podaliśmy, że zadania są zwiększone i aby je wykonać i przekroczyć, trzeba pracować lepiej niż w latach poprzednich, lepiej niż w 1958 r. Pytaliśmy: według was, jak powino to wyglądać? Jakie wy widzicie rezerwy w zakładzie? Kiedy rozmawialiśmy w ten sposób, robotnicy w swoich oddziałach mogli nam bardziej konkretnie powiedzieć o rezerwach.

Dyskusję nad tymi wskaźnikami ułatwiało nam to, żeśmy do niej dość wcześnie przystąpili. Jeszcze w listopadzie, zdając sobie sprawe z tego, że rok 1959 będzie rokiem zwiększonych zadań, że plany nasze muszą wzrosnąć, zaczęliśmy się przygotowywać w IV kwartale do uchwycenia wskaźników produkcyjnych na 1959 r. Nie znaliśmy tych wskaźników, ale wiedzieliśmy, że musimy lepiej pracować, aby zbliżyć się do założeń planowanych na 1959 r.

Jak się do tego zabraliśmy? **Zaczęliśmy od załatwiania wielu spraw, podniesionych już wcześniej przez robotników.** Należało do nich zagadnienie konkretnych wniosków robotników, tkaczy, prządek, majstrów, które były przez nich poprzednio wysuwane. Zabraliśmy się do realizacji tych wniosków. Udało nam się szereg wniosków uwzględnić w planie, przedyskutowaliśmy je z załogą, ujęliśmy w formie konkretnego dokumentu i można było je realizować. Inaczej mówiąc — mieliśmy ułatwioną sytuację, bo zwracając się do robotników w okresie przystąpienia do dyskusji nad wskaźnikami mieliśmy już jakiś kredyt zaufania. Mówili o tym kredycie zaufania towarzysze. Zrozumieliśmy jedno: kiedy wielu wniosków nie traktowaliśmy poważnie i kiedy wnioski zgłaszane na naradach nie były realizowane, robotników ogarniało zniechęcenie. Z tego rodziły się milczące zebrania. Przez to, że przystąpiliśmy do zewidencjonowania, do przejrzenia tych wszystkich poprzednich wniosków, robotnicy zobaczyli, że coś się robi i warto o tych sprawach mówić. Mieliśmy więc kredyt zaufania, nie musieliśmy zwracać się o ten kredyt zaufania jeszcze raz. Wytworzyła się w związku z tym sprzyjająca sytuacja. Podkreślam, nie liczyliśmy na to, że robotnicy dadzą nam tego rodzaju wnioski, które spowodują „rewolucję" w zakładzie.

O wnioskach, które już zrealizowaliśmy

Podam przykłady wniosków.

Był u nas problem utrzymania stałej sprawności technicznej naszych maszyn ze względu na wielowydziałowość naszego kombinatu i na przestarzałość parku maszynowego. Do jakiego wniosku w związku z tym doszli nasi robotnicy: że trzeba wrócić do komórek, które już u nas istniały. Była kiedyś odlewnia, która rozwiązywała we własnym zakresie wiele spraw w tej dziedzinie. Odlewnię tę zlikwidowano w sposób pochopny z powodu przejęcia zamówień na części zamienne przez przedsiębiorstwa specjalistyczne. Zakłady te, nie-

stety, nie dawały nam odpowiednich części i urządzeń. **Rozwiązanie zagadnienia odlewni sposobem gospodarczym już w pierwszym kwartale bieżącego roku stanowi konkretny wyraz realizacji wniosków zgłoszonych przez robotników, konkretny czyn, który przyczyni się do poprawy stanu naszych maszyn.**

Wysuwano również wniosek, że czas już zastąpić ręczny ciężki transport transportem mechanicznym. Wyeliminowanie transportu ręcznego oznacza nie tylko wyeliminowanie ciężkiej pracy, ale także oszczędność etatów, przesunięcie wielu robotników zatrudnionych w transporcie ręcznym do innej pracy. Oznacza także usprawnienie pracy, wzrost wydajności. Wyeliminowanie ciężkiej, szkodliwej dla zdrowia pracy przy leżakowaniu tkanin, zastąpienie jej przez maszyny — to także wyraz realizacji wniosków złożonych przez robotników. I to przekonało robotników o potrzebie składania wniosków.

Na ten temat można mówić bardzo wiele. Nie chcę przytaczać pojedynczych przykładów.

Wracając do sprawy, o której mówiłem na wstępie, tj. do sprawy ostrożności przy dyskutowaniu nad planem, trzeba zastanowić się, skąd ta ostrożność wynikła. Wynikła ona z poważnego wzrostu zadań. Produkcja wydziału wykończalniczego podnosi się w tym roku o 5 milionów metrów, a tkalni o ponad 1 milion metrów kwartalnie. Przechodzimy w dodatku na nowy asortyment. Zamiast produkowanych dotychczas tkanin bielonych zwiększamy produkcję tkanin drukowanych z 9 na 27 milionów. To właśnie było powodem ostrożności. Nie oznacza to jednak, że do wskaźników nasza załoga nie podeszła z pełną odpowiedzialnością. Początkowo próbowano się utrzymać przy wskaźnikach centralnego zarządu, niekiedy próbowano je zniżyć. Po dyskusji, po podsumowaniu pierwszych wniosków zgłoszonych już w styczniu, przed zatwierdzeniem naszego planu na konferencji samorządu robotniczego, wskaźniki centralnego zarządu poprawiono.

Co jest charakterystycznego w tej całej dyskusji? Charakterystyczne jest to, że nasze organizacje partyjne, nasz aktyw partyjny jakoś w sposób dotychczas rzadko spotykany poważnie zaangażował się w wykonanie tych zadań. Nawet aktyw oddziałowych organizacji potrafił sobie sprecyzować konkretne zadania w postaci planu pracy szkoleniowej, propagandowej, politycznej i w dziedzinie produkcyjnej. Można przytaczać wiele takich przykładów.

Tyle jeżeli chodzi o organizacje partyjne i ogólną atmosferę w zakładzie. Prawda, jest wiele wątpliwości, czy słuszna jest trzecia zmiana, czy zadania zostaną wykonane, czy osiągniemy zamierzone efekty. Wyraża się takie obawy. Ale podstawowa masa robotników wierzy w realność naszych planów. **Ważne jest to, że chcą oni z nami te trudne zadania realizować, że udało nam się włączyć robotników, którzy podejmują odpowiednie zobowiązania.** Dla przykładu: do współzawodnictwa przystępowaliśmy nie bez poważnych obaw. Nasi przeciwnicy mówili, że współzawodnictwo jest skompromitowane. Ankiety na ten temat i rozmowy przeprowadzane wśród robotników podzieliły naszą załogę na dwie połowy: 50% było zdania, że trzeba współzawodniczyć, a 50% twierdziło, że współzawodnictwo nie jest potrzebne. Nasza organizacja partyjna postanowiła jednak, aby zorganizowaniem współzawodnictwa za-

jęli się kierownictwo i majstrowie. Jakie mamy wyniki? W przędzalni cienkoprzędnej bierze udział we współzawodnictwie 300 osób. Jest to współzawodnictwo o obniżenie zużycia podstawowego surowca, jakim jest sztuczne włókno. Jeżeli w 1957 r. z tego tytułu oddział poniósł 212 tysięcy zł strat (nadmierna ilość odpadów), to współzawodnictwo doprowadziło do tego, że w tym roku będziemy mieć oszczędność rzędu 60 tysięcy zł.

To jest chyba konkretny wyraz stanowiska robotników w odniesieniu do zagadnień produkcyjnych, to jest wyraz odpowiedzialności robotników za losy produkcji.

Tow. ADAM RAKSZEWSKI

dyrektor PZO im. 1 Maja we Wrocławiu

Chciałem zwrócić uwagę towarzyszy na kilka spraw. Rezultaty ekonomiczne są wynikiem również pracy politycznej. Powinniśmy się zastanowić, czy kierunki pracy wrocławskiej organizacji partyjnej są prawidłowe i słuszne, czy znajdują poparcie u robotników, czy też może istnieją objawy zniechęcenia.

Rzecz pierwsza: czy kierunki pracy naszej organizacji wrocławskiej stworzyły odpowiednią atmosferę do dyskusji? Wrocławskie organizacje partyjne zrobiły dużo w dziedzinie walki z korupcją i nadużyciami. To był wielki wysiłek. W jego wyniku zaczęli się skupiać dokoła nas mieszkańcy województwa wrocławskiego. Tak bym to ocenił. Przed rokiem było dużo listów do KW od ludzi partyjnych i bezpartyjnych uskarżających się na istniejące bolączki i na to, co jest złe. Komitet wojewódzki nie mógł się pozbierać na skutek napływu tych listów. W wyniku naszej pracy zyskaliśmy jakieś większe poparcie ludzi, którzy widzą, że organizacja partyjna ma coś do powiedzenia i może coś zrobić. KW pobudził do pracy te wszystkie organizacje, które mogły działać. Myślę, że w tym okresie KW zyskał sobie większy mir, większy autorytet. To jest jeden moment, który stworzył odpowiedni klimat do dyskusji ekonomicznej.

Dalsza sprawa. W okresie Plenum KC, KW uruchomił rezerwy partyjne, które zaczęły inicjować dyskusję, przygotowywały wybory do władz powiatowych, miały kontakt z ludźmi. W tych wyborach partyjnych — takie jest moje zdanie — wysunięto więcej ludzi odpowiednich, którzy trzeźwo myślą o tym, co będzie nie tylko dziś, ale później, za rok czy za 5 lat. Wydaje mi się, że szereg tych działań wpłynęło na wytworzenie atmosfery partyjnej. Nie wydaje mi się, żeby dyskusja, o której towarzysze mówili, była możliwa bez jakiejś odpowiedniej atmosfery partyjnej.

Sprawa troski o człowieka pracy

Myślę, że może nie zastanawiamy się dostatecznie nad tym, z kim będziemy wykonywać te zwiększone zadania. Istotną rzeczą jest tu troska o robotników. Musimy przecież pamiętać, z kim będziemy te nasze zadania wykonywać: czy w warunkach płynności kadr, gdy 1/3 odpływa w ciągu roku, czy też przy

stałej załodze, która jest związana z danym zakładem i będzie się troszczyć o jego pracę. To jest bardzo istotny element.

Następna sprawa, która się z tym wiąże — to autorytet personelu kierującego: majstrów, brygadzistów itd. Mówimy przecież i o tym, kto tę produkcję prowadzi, kto jest za nią odpowiedzialny. Jeżeli dajemy ci władzę, jeżeli masz kierować 30—50 ludźmi i ponosisz dopowiedzialność za produkcję, to musisz również tym ludziom stawiać pewne wymagania. **Problem autorytetu ludzi zarządzających, szczególnie niższego personelu, a więc tych ludzi, którzy się stykają bezpośrednio z robotnikami, jest sprawą bardzo istotną, która może wpłynąć na wzrost wydajności pracy, a także na jakość produkcji.**

Jeden z dalszych elementów — to zapewnienie w zakładach pracy właściwej troski o warunki pracy człowieka. Czy ta troska ma się sprowadzać do tego, że on ma dobrze zarobić, czy też chodzi o to, ażeby on żył w kulturalnych warunkach? Chodzi również o to, aby zakład pracy nie był udręką, aby nie był tylko budynkiem, do którego przychodzi się na 8 godzin dla zarobienia na utrzymanie rodziny. Wydaje mi się, że są to sprawy istotne.

Mam jeszcze obiekcje tego rodzaju: w wielu wypadkach robotnicy podejmują zobowiązania za kierownictwo zakładu — w formie zobowiązania podejmują się wykonania tego, co należy do obowiązków administracji. To, co towarzysz mówił o rolkach, to jest nic innego, jak tylko niedbalstwo kierownictwa. Do takich rzeczy nie należy dopuszczać. Niech administracja postara się, żeby ten człowiek w swoim miejscu pracy miał wszystko, czego potrzebuje. Wielu robotników pracuje ofiarnie, aby nadrobić to niedbalstwo, za które ktoś pieniążki bierze.

Aby wnioski nie ugrzęzły w szafach

Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo. Chodzi o to, że niejedno z zobowiązań, podjętych w związku z planem 5-letnim, leży zakurzone w szafie. To samo może się stać z planem 7-letnim.

Chodzi mi o to, żeby te korekty planu, które proponuje się w toku dyskusji, zostały wprowadzone w życie. W przeciwnym wypadku powstanie możliwość wysunięcia przez partię zrewidowanego planu, przewidującego wzrost produkcji i płac, a później wiele z tego okaże się fikcją. Ludzie będą narzekać, bo nie będzie takiego wzrostu, i będą się czuć oszukani.

I jeszcze jedna sprawa. Czego się obawiam, towarzysze?

Hamulce w postępie decentralizacji

Przedsiębiorstwa zyskały pewną samodzielność — to bardzo dobrze. Ale mimo to istnieje w dalszym ciągu tendencja do krępowania i ograniczania działalności przedsiębiorstw. W czym się to przejawia?

Powracamy do odgórnego ustalania liczby etatów dla administracji. Czy to jest słuszne? Istnieje przecież fundusz płac. Niech kierownictwo tak organizuje pracę, żeby było w porządku. Mogę przecież zwolnić trzech ludzi, na ich miejsce przyjąć jednego pracownika, który się lepiej wywiąże z zadania. Boję się, że za rok mi powiedzą, iż muszę się zmieścić w średniej płacy. Tymczasem zmniejszę stan zatrudnienia, a gdy mi ustalą średnią płacę, będę chyba musiał uciekać z przedsiębiorstwa, bo mi ludzie żyć nie dadzą.

Wydaje mi się, że zrobiono dużo w tym kierunku, by zmienić system zarządzania w naszym kraju. Ale teraz zatrzymują się te sprawy w miejscu i nie posuwają naprzód. Centralne zarządy zostały przemianowane na zjednoczenia. Mówiło się, że będą istniały kolegia, które powinny dyskutować nad planem 7-letnim, mieliśmy się wspólnie zastanowić, jakie mają być narzuty na utrzymanie zjednoczeń. Kolegia powinny wreszcie działać. Na razie, jako dyrektor zakładu, nie jestem zorientowany w wielu istotnych sprawach dotyczących pracy zjednoczenia i innych zakładów. To jest pewne zahamowanie. Jeśli nie ruszymy tej sprawy z miejsca, to w konsekwencji może się okazać, że utworzenie zjednoczeń oznaczało tylko zmianę szyldu.

Uważam, że trzeba trochę czasu poświęcić i zastanowić się, jak jest właściwie z tymi sprawami. Mówiliśmy przecież o większej swobodzie, o samodzielności, o wpływie na pracę zjednoczeń, o pracy kolektywnej na szczeblu centralnym. Nastąpiła wprawdzie zmiana nazwy, a należałoby doprowadzić do kroku naprzód w postaci chociażby takiego kolegium.

Przedstawiłem wprawdzie te sprawy w czarnym świetle, ale nie chcę, żeby to moje krytyczne podsumowanie rzucało cień na pracę organizacji partyjnej. Uważam, że trzeba coś zrobić, żeby to zaangażowanie KW, które miało wpłynąć na zmianę sposobu zarządzania, trwało nadal.

Tow. JERZY PODLAK

sekretarz KZ PZPR
Jelczańskich Zakładów Samochodowych w Jelczu

Powiem trochę o formach pracy partyjnej w związku z dyskusją nad siedmiolatką i zbliżającym się III Zjazdem partii. Trzy miesiące temu sytuacja w Jelczu przedstawiała się bardzo tragicznie. Dziś można powiedzieć, że sytuacja ta uległa poważnej zmianie, dzięki pracy komitetu partyjnego, dzięki konsolidacji organizacji partyjnej. Nie wiem, czy towarzysze są zorientowani, jakie zadania stoją przed naszym zakładem. Wartość produkcji wzrośnie z 200 mln zł w 1959 r. do 1.200 mln zł w 1960 r. To oznacza ponad pięciokrotny wzrost produkcji licząc wartościowo, przy bardzo minimalnym zwiększeniu ilości pracowników. Staje przed nami problem określenia, co będziemy robili, ile i czym. Pomocą do rozwiązania tego problemu były materiały otrzymane od zjednoczenia po raz pierwszy w historii istnienia naszego zakładu.

Dobra organizacja zapewnia powodzenie dyskusji

Chcę mówić, jakimi formami pracowaliśmy i pracujemy nad poprawą sytuacji naszego zakładu. **Stwierdziliśmy jedną rzecz, że nasi towarzysze z ubiegłych lat wynieśli złe doświadczenie, jeśli chodzi o sprawy personalne, o akcję. Gdzie można się popisać frazesem i lać wodę, tam ludzie są bardzo aktywni.** Gdy w okresie „sprawy NIK-owskiej" walczyliśmy o sprawy personalne, to towarzysze zamienili nasz zakład w jakiś „nowy Smolny". I obecnie, gdy się to skończyło, nastąpił niewątpliwie odpływ ludzi. Co się okazuje? Aktyw nie potrafi myśleć ekonomicznie, nasze organizacje partyjne nie umieją zajmować się konkretnymi problemami organizacji produkcji, samego planowania w wy-

działach. Aby temu zaradzić, **powołaliśmy przy KZ stały doradczy zespół ekonomiczny**, składający się z 5 towarzyszy bezpartyjnych o bogatym doświadczeniu ekonomicznym. Powołaliśmy też przy komitecie zakładowym sekretarza ekonomicznego, który wyłącznie zajmuje się tym zespołem, opracowując konkretne zadania dotyczące dziedzin produkcyjnych i ekonomicznych. Zespół ten odbywa systematyczne posiedzenia, analizuje problemy, wysuwa postulaty przesyłając je do organizacji podstawowych i wskazując zarazem sposoby realizacji. Wyniki w tej chwili są bardzo bogate. Wykazał to bardzo sprawny przebieg dyskusji nad 7-latką w wydziałach oraz konferencja samorządu robotniczego, która została oceniona jako bardzo dobra.

Drugim takim ciałem, powołanym przez administrację zakładu z inicjatywy KZ, to **stała komisja organizacyjna**. Do komisji tej weszli ludzie o bogatym doświadczeniu, zajmujący się rozwiązywaniem ustalonych kolejno problemów. Najpierw wysunęliśmy sprawę awaryjności i — jako dalsze zagadnienie — przeanalizowanie ankiety, którą ogłosiliśmy wśród załogi. W wyniku ankiety okazało się, że nie wykorzystuje się w pełni 8-godzinnego dnia pracy ze względu na złą organizację pracy.

Było u nas również źle z rozdzielniami, jak i całym systemem przebiegu dokumentacji. Komisja organizacyjna dokonała zmian w tym zakresie. I już obecnie rezultaty są widoczne. Plan produkcyjny grudnia po raz pierwszy od kilku miesięcy wykonaliśmy, plan pierwszych dwóch dekad stycznia został także wykonany. W Jelczu w tej chwili w produkcji globalnej już zapewniamy wykonawstwo miesiąca lutego, co się u nas nie zdarzyło od 6 lat.

Opracowując zagadnienia ekonomiczne doszliśmy do wniosku, że sprowadzają się one do trzech spraw: **zwiększenia wydajności pracy, postępu technicznego i inwestycji.** Wzrost wydajności pracy pobudzamy przez zmiany organizacyjne. Ale w sprawie postępu technicznego najwięcej do powiedzenia mają inżynierowie i technicy. Jest ich u nas cała armia i trzeba ich wykorzystać. Zespół ekononomiczny wysunął propozycję, w myśl której zorganizowaliśmy naradę środowiskową inżynierów i techników, na której powołano nowy zarząd koła SIMP. Nawiązał on już kontakt z NOT i w najbliższym czasie odbędzie się walne zebranie poświęcone czynniejszemu zaangażowaniu się inżynierów i techników w sprawy zakładu.

Towarzysze wysuwają zastrzeżenia, że załoga nie wierzy w realność wniosków. Od nas tylko zależy ich realizacja. Po przedstawieniu ludziom planu inwestycyjnego, po zilustrowaniu tego planu przez kierownika działu inwestycji na konferencji samorządu robotniczego szczegółowymi kosztorysami, pracownicy zupełnie inaczej podchodzą do tych zagadnień.

Następne zagadnienie, które organizacja partyjna wysuwa i uważa za podstawowy warunek realizacji wniosków — **to zasada pełnej jednoosobowej odpowiedzialności.** Ta zasada jest w pełni wykonywana przez nową dyrekcję, która w tej chwili wyciąga sankcje w stosunku do osób odpowiedzialnych, np. kierowników, za niewykonywanie zadań. Obecnie żaden z kierowników nie ma prawa rozgrzeszać swojego oddziału za niewykonywanie planu dekady. Organizacja partyjna zaczęła się domagać, aby jednocześnie z wyciąganiem sankcji ekonomicznych w stosun-

ku do ludzi nie wywiązujących się z zadań nagradzać pracowników, którzy dobrze pracują. I to daje już rezultaty.

Ostatnia sprawa — to kwestia stabilności kadr. Tylko w jednym zgodziłbym się z przedmówcą: że **stabilność i przywiązanie załogi do zakładu zależy od samego zakładu. Warunki socjalno-bytowe i materialne tworzone przez zakład powodują przywiązanie załogi.** Ale to się łączy z wykonywaniem zadań produkcyjnych.

W końcu uwaga dla towarzyszy z „Nowych Dróg": chodzi o to, aby w publikacjach bardziej wiązano zagadnienia pracy partyjnej ze sprawami produkcji, aby publikacje uczyły aktyw partyjny w zakładzie kierowania i prowadzenia akcji, które są określane listami i instrukcjami KC, aby wdrażały aktyw partyjny do samodzielnego, a zarazem konkretnego myślenia.

Tow. ZDZISŁAW MINKINA

I sekretarz KZ PZPR PAFAWAG — Wrocław

Przed przystąpieniem u nas do dyskusji trzeba było przełamać marazm i zwątpienie w swoje siły, które tkwiło wśród załogi i dozoru, a wynikało z tego, że przez szereg miesięcy Pafawag nie wykonywał zadań produkcyjnych. Pierwszym zadaniem komitetu partyjnego było wzięcie pod uwagę aktualnej sytuacji Pafawagu i wytyczenie kierunków dyskusji przy uwzględnieniu naszej specyficznej sytuacji.

Zrobiliśmy dwa podstawowe założenia, których powinna dotyczyć dyskusja: rozumieliśmy od początku, że to nie ma być dyskusja ogólna, ale że ma ona mieć charakter roboczy, nawiązywać do spraw zakładowych. Aby rzeczowo dyskutować nad planem, trzeba wykonywać zadania produkcyjne. Uznaliśmy, że aby móc dyskutować nad rokiem 1959 i następnymi latami, trzeba zacząć wykonywać plany produkcyjne. Już w listopadzie, gdy wychodziliśmy na zebrania organizacji partyjnych z tezami XII Plenum, pierwszym zagadnieniem było przełamanie impasu w sprawach produkcji. **Nastrój niewiary we własne siły z góry bowiem przekreśla wyjście z ogólnymi problemami.**

Po przełamaniu istniejących trudności chcieliśmy pobudzić aktywność i wciągnąć ludzi do dyskusji nad wskaźnikami roku 1959 i lat dalszych.

Drugie zagadnienie — to zwiększenie zaufania robotników i dozoru technicznego do partii w ogóle i do tez XII Plenum, a w szczególności do naszej organizacji partyjnej. **Zwróciliśmy przy tym uwagę na rozwój krytyki w zakładzie.** Czy osiągnęliśmy nasze zamierzenia? Aktyw Pafawagu uważa, że się to nam w poważnym stopniu udało, że jeszcze raz nam ludzie uwierzyli.

Organizacja partyjna zaczęła się zajmować sprawami produkcji. Zdawaliśmy sobie sprawę, że formy pracy przez nas stosowane nie mogą być uważane za formy stałe w pracy organizacji partyjnej, ale traktowaliśmy to w ten sposób, że trzeba konkretnie „zadziałać". Zajmowaliśmy się kontrolą nie tylko planów dekadowych, ale i codziennych. Zwróciliśmy uwagę na politykę kadrową. Dokonano oceny kadry kierowniczej zakładu, biorąc pod uwagę jako kryterium wyniki pracy zawodowej ludzi na tych stanowiskach. W wyniku tego szereg ludzi odwołano

ze swoich stanowisk na skutek sugestii organizacji partyjnej. Była to jedna ze spraw, która potrafiła wytworzyć płaszczyznę do dyskusji.

Druga sprawa — to konsolidacja aktywu partyjnego wespół z radą robotniczą i aktywem związkowym. Wiedzieliśmy, że trzeba tu dokonać podziału kompetencji. Tę konsolidację w zasadzie osiągnęliśmy. W związku z tym chciałbym powiedzieć, jak wygląda u nas organizacyjne ujęcie dyskusji.

Rozwinąć inicjatywę rady robotniczej

Rola komitetu zakładowego była taka, że nakreśliliśmy cel dyskusji i jej kierunki, zostawiając sprawę jej kierowania i organizowania w poszczególnych zespołach inicjatywie towarzyszy z rady robotniczej.

Zrobiliśmy jeszcze jedno założenie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że wykonanie planu i konsolidacja nie wystarczą jeszcze do uaktywnienia ludzi. Wzmocniliśmy zatem pracę naszej inspekcji robotniczej, która działa jako organ rady robotniczej. Wykryto cały szereg nadużyć w zakładzie pracy. Dopilnowała tych spraw rada robotnicza i w sposób szybki i zdecydowany z tym się rozprawiliśmy. Z inicjatywy inspekcji robotniczej została u nas zlikwidowana mała szajka złodziei w magazynie żelaza. W tym okresie rozpoczynania dyskusji udało się nam unieszkodliwić kumotersko-złodziejską szajkę w dziale „TE", gdzie były systematyczne kradzieże łożysk kulkowych; kradzieże tolerował kierownik działu. Kierownika działu i brygadzistę wykluczyliśmy z partii, a sprawę przekazano prokuratorowi. Te przykłady stworzyły nam klimat zaufania wśród załogi, **powstało poczucie, że zaczyna się coś konkretnego dziać.** W ten sposób dochodziliśmy do tego klimatu i wyrobienia atmosfery przekonania wśród załogi, że warto dyskutować i bić się o poprawę sytuacji w zakładzie.

Jaki jest efekt aktywności załogi? Mamy w tej chwili 250 konkretnych wniosków. Z tego 50 dotyczy spraw ogólnozakładowych, które przekazano dyrekcji. Pozostałe 200 wniosków dotyczy wydziałów i stanowisk roboczych. Pochodzą one w dużym stopniu od robotników.

Główny problem — organizacja pracy

Czego te wnioski głównie dotyczą? **Przede wszystkim organizacji pracy.** Stanowi to dla nas główne zagadnienie. Aby uniknąć ogólników, aby ustalić konkretne kierunki działania oraz aby była jasność co do tego, co chcemy osiągnąć, zrobiliśmy pewne założenia. Sprecyzowaliśmy, że wprowadzone zmiany powinny iść w następujących 3 kierunkach:

1) centralizacji decyzji w operatywnym kierowaniu zakładem, co się wiąże z umiejscowieniem jednoosobowej odpowiedzialności;
2) lepszego wykorzystania mocy produkcyjnej i
3) uzyskania tego, aby zmiany organizacyjne zawierały elementy **realizacji uchwał XI Plenum.**

Rozumiemy, że istnieje problem organizacji pracy ogólnozakładowej, „wielkiej organizacji", jak my to mówimy. Ale jest także „organizacja mała", to znaczy organizacja i obsługa stanowiska roboczego łącznie z rozdzielniami.

Podam przykład: w tej chwili zmienia się organizację wydziału W-7 naszej podstawowej wytwórni. Dotychczas był tam układ technologicz-

ny. Polegało to na tym, że np. spawacze mieli swojego majstra, ślusarze swojego itd. Odpowiedzialność majstra była rozproszona i nie było wiadomo, kto właściwie odpowiada za gotowy wagon. W tej chwili przechodzi się na układ przedmiotowy, tzn. zmierza do tego, żeby majster odpowiadał za cały element wagonu, np. podwozie Dotychczas wydział ten liczył 11 oddziałów, a obecnie będzie ich 4. Na produkcję z pewnością to wpłynie dodatnio.

Jeżeli chodzi o sprawę postępu technicznego, włączyła się w to organizacja NOT, która typowała ludzi do zespołów. Mamy już pewne efekty. Biuro projektów „Prozamet" opracowało projekt przewidujący nakład 45 milionów zł inwestycji w odlewni. Nasi ludzie przypatrzyli się temu opracowaniu i wysunęli własny projekt przewidujący nakład 17 milionów zł.

Następne zagadnienie — to problem materiałów: 70% kosztów własnych stanowią u nas nakłady materiałowe, stąd też podstawową rzeczą jest oszczędność materiałów. Nie odrzuciliśmy starych metod. Ponieważ przed trzema laty osiągnęliśmy poważne wyniki, wróciliśmy do tego i przeprowadzamy społeczny przegląd gospodarki materiałowej. W listopadzie i grudniu nasze ponadnormatywy obniżyły się o 40 milionów zł. Zaangażowaliśmy do tej akcji 350 ludzi, fachowców i ludzi z warsztatów. Stało się to społeczną pracą.

Jeszcze na temat techniki prowadzenia dyskusji. Dyskusja toczy się dwoma nurtami, które staramy się łączyć. Jeden nurt — to zespoły przy radzie robotniczej, jak np. zespół do spraw inwestycji, postępu technicznego, do wykorzystania powierzchni produkcyjnej, do spraw organizacyjnych, do spraw płac i norm oraz gospodarki materiałowej. Analogiczne zespoły są w wydziałach. Bierze w nich udział 200 osób. W tych zespołach skupia się aktyw techniczny. Ale uważaliśmy, że udział majstrów i robotników oprócz inżynierów i techników jest potrzebny i nawet w zespole do spraw organizacji pracy staraliśmy się, żeby znaleźli się majstrowie. A drugi nurt polega na tym, **że staraliśmy się iść z dyskusją wszerz i skonfrontować wnioski tego aktywu ze zdaniem szerokiej rzeszy robotników.** Oczywiście rozumieliśmy, że jeżeli chodzi o robotnika, to nie opracuje on nam nowego schematu organizacyjnego Pafawagu. Ale zespoły, które opracowały pewne projekty, szły z nimi do robotników, konsultowały się z nimi, zasięgały ich opinii, przeprowadzały również różne analizy stanowiska roboczego. Np. pytano się: jak jest z oprzyrządowaniem, z dokumentacją, z narzędziami — co można usprawnić w procesie technologicznym. Te około 200 wniosków — to wynik rozmów przeprowadzonych z ludźmi na stanowiskach roboczych.

Jeżeli chodzi o wnioski, to wyrażam pogląd podobny jak towarzysz z Jelcza. Trzeba odróżnić dwie sprawy. Mamy wnioski, a poza tym są krytyczne głosy załogi, robotników, ich uwagi. Jeżeli mówi się np., że dla usprawnienia kooperacji trzeba przerzucić obróbkę pewnych detali z jednego działu na drugi, to dla nas oznacza to wniosek konkretny. Jeżeli ktoś natomiast mówi, że trzeba usunąć coś, co mu przeszkadza w pracy, uważamy to za krytyczny głos robotnika.

W tej chwili aktyw analizuje protokoły z narad wytwórczych, żeby organizacyjnie uchwycić krytyczne głosy i uwagi robotników i na ich podstawie wypracować konkretne wnioski. Dla nas ta sprawa z punktu

widzenia politycznego ma duże znaczenie. **Wydaje mi się bowiem, że reagowanie na głosy i uwagi będzie decydować o utrzymaniu zaufania.**

Jeżeli chodzi o efekty ekonomiczne, to najistotniejszy efekt uzyskany dzięki dyskusji — to wyjście zakładu z impasu i stworzenie w chwili obecnej pełnej perspektywy, że Pafawag będzie plany wykonywał.

I jeszcze sprawa efektów politycznych. Ocenia się, że nasz aktyw i członkowie partii zaczynają ekonomicznie myśleć. Wyraża się to w tym, że nie mówi się już ogólnie: zła organizacja pracy, zła kooperacja, ale są próby wykrywania źródeł błędów i wysuwania konkretnych wniosków. Obserwujemy pewien zanik demagogii w tej dziedzinie. Ludzie zaczynają myśleć bardziej konkretnie i bardziej rzeczowo się wyrażać.

Tow. STANISŁAW CIEPACZ

I sekretarz KP PZPR w Świdnicy

Ze Świdnicy mówiło już 2 towarzyszy, toteż zajmę się tylko niektórymi momentami pracy partyjnej nad rozwojem dyskusji ekonomicznej w zakładach pracy. Na początku dyskusji zdawaliśmy sobie sprawę, że będziemy mieć duże trudności. Ocenialiśmy, że w tej chwili mamy bardzo słabe organizacje partyjne. Zdawaliśmy sobie sprawę z istniejących w zakładach pracy niebezpieczeństw zwężenia dyskusji do szczupłego grona ludzi. To był jeden moment, który braliśmy na początku dyskusji pod uwagę. Druga sprawa, którą trzeba było wziąć pod uwagę, to bierny opór ze strony kierownictw niektórych zakładów. Ten bierny opór uważaliśmy za poważne niebezpieczeństwo w naszej dyskusji. Jeżeli człowiek wystąpi i mówi, że się nie zgadza, to można z nim polemizować, ale jeżeli nic nie mówi, to trudno z nim dyskutować.

W tym pierwszym okresie gros pracy nad rozwojem dyskusji musiała przejąć na siebie instancja powiatowa. Na pewien okres czasu zamieniliśmy naszą komisję ekonomiczną przy Komitecie Powiatowym w jakieś zjednoczenie przemysłowe o dużym zgrupowaniu ludzi. Dobiliśmy się wielu osiągnięć. Mieliśmy na początku taką sytuację: idziemy do egzekutyw organizacji partyjnych i mówimy z sekretarzem, ale nie możemy ruszyć z miejsca. Trzeba było szarpnąć trochę niektórych towarzyszy, potrząsnąć i porozmawiać z dużą liczbą aktywu partyjnego i bezpartyjnego, zwłaszcza z pionu technicznego. Bez włączenia do dyskusji personelu technicznego nie może być prawdziwej dyskusji. Dziś właściwie na palcach można policzyć takich inżynierów i techników, partyjnych i bezpartyjnych, którzy by nie byli objęci dyskusją.

Boimy się o taką sprawę: mało się mówi o wnioskach wynikających z XI Plenum. Uważam, że są one w dalszym ciągu aktualne. Mówię o jednej stronie tych wniosków: w powiecie zmniejszyła się liczba pracowników administracji o 7%. Bez uszczerbku można zmniejszyć administrację o dalsze 5%. W tym kierunku zaczynamy coś robić. Obejmuje to nie tylko zakłady przemysłowe, ale i instytucje administracyjne (np. banki).

W toku dyskusji nie najlepszym zjawiskiem jest to, że **trzeba było** sporo zadań **przejąć na KP, że mamy organizacje, które są realizatorami.**

a nie organizatorami. Ale w toku dyskusji poważnie okrzepły nam organizacje partyjne. Zaobserwowaliśmy też takie zjawisko: **kiedy narastała aktywność partyjnych organizacji po XII Plenum, a start wzięliśmy dość dobry, spychało się na margines samorząd robotniczy. Zjawisko to występowało w wielu organizacjach partyjnych. Uznaliśmy to za poważny problem. Muszę powiedzieć, że półtora miesiąca pracy na tym odcinku dało dobre wyniki.** Oczywiście nie wszędzie, ale w wielu organizacjach partyjnych problem samorządu robotniczego jest — naszym zdaniem — coraz lepiej pojmowany.

Co wynika z powyższych faktów? Chyba to, że mamy dobre pole do kontynuowania dyskusji, do przezwyciężenia istniejących jeszcze niedomagań w dotychczasowym przebiegu dyskusji.

Wnioski rodzą się w wielkich bólach

Co można powiedzieć o wysuwanych wnioskach? **Wnioski są, ale rodzą się w wielkich bólach, bo większość tych, którzy je zgłaszają, zaczyna ich omawianie od „przygrywki". Najpierw mówi się przez 20 minut, że było już tyle a tyle wniosków w tej sprawie, a wreszcie z machnięciem ręki podaje się je jeszcze raz. To nie jest zjawisko odosobnione, że towarzysze w ZWAP zyskali tylko 30 wniosków w jawnej dyskusji.** Towarzysze pokusili się więc o dyskusję anonimową. Towarzysz pokazywał tu szereg ankiet. W tej dyskusji anonimowej ludzie wskazywali wiele spraw, które ich nurtują.

Jakie wyciągamy z tego wnioski?

Każdy rzeczowy, realny wniosek musi być bezwzględnie wcielany w życie. W innych zakładach w Świdnicy zrobiliśmy podobną dyskusję anonimową. Trzeba do wysuniętych w ankietach wniosków ustosunkować się na publicznych zebraniach. Chcemy omówić — po pierwsze — wnioski, które dadzą się już wprowadzić, i te, których wprowadzenie wykracza poza kompetencje zakładów. Po drugie — chcemy oświetlić te propozycje, co do których dzisiaj musielibyśmy zająć stanowisko negatywne, ale nad którymi warto się zastanowić i je rozpatrzyć. Po trzecie, trzeba zająć stanowisko wobec wniosków, które są nierealne.

Partia nie może działać sama

Jeszcze jedno zagadnienie. **Sprawa zaufania nie wygląda tak dobrze, jak tu niektórzy towarzysze przedstawiali.** Jesteśmy innego zdania. **Chcemy utrzymać więź nie tylko z partyjnymi organizacjami, ale chcemy taką więź utrzymywać z pracownikami bezpartyjnymi, ponieważ grozić nam może niebezpieczeństwo powstania szczeliny między partią a masami.** To, że towarzysze podjęli inicjatywę przeprowadzenia anonimowych dyskusji, to też nie jest bez kozery. Uczyniliśmy to za radą aktywu bezpartyjnego. Ta forma utrzymywania więzi z aktywem bezpartyjnym jest — że tak to nazwę — drugą stroną oceny partii. To jest ta dyskusja nie pisana, to, o czym się publicznie nie mówi i nie pisze, o czym ludzie tylko w szczerych rozmowach powiedzą. My to chcemy rozszerzyć. **I to nam już dziś pomogło w dyskusji.**

Ludzie mają bowiem nadal dużo żalu do organizacji partyjnych, do **zakładów.** Mówi się, że wytworzyły się „plemiona" w zakładzie pracy **i jak się ruszy kogoś** w narzędziowni, to echo odezwie się np. w dziale

rachuby. Wiele jest spraw ukrytych i te sprawy w różnych dyskusjach wychodzą. Musimy je brać pod uwagę.

Co nowego się zrodziło w naszej pracy przedzjazdowej? Przede wszystkim można powiedzieć o poprawie pracy partyjnej. Miernikiem tego jest choćby fakt, że przyjmujemy miesięcznie 30 do 40 robotników i inżynierów w szeregi kandydatów partii. Drugim takim pozytywnym elementem jest to, iż potrafiliśmy zadzierzgnąć znacznie lepszą więź z aktywem bezpartyjnym.

Tow. KAZIMIERZ SOMPEL

I sekretarz KZ PZPR M-5 we Wrocławiu

Dotychczasową dyskusję przedzjazdową można by podzielić w naszym zakładzie na 3 etapy. W okresie realizacji uchwał XI Plenum staraliśmy się przede wszystkim poprawić atmosferę w zakładzie, która była zakłócona w okresie stycznia 1958 r. Wyniki realizacji uchwał XI Plenum dały wiele materiału do przemyślenia. Zwolniliśmy prawie 100 pracowników umysłowych i inżynieryjno-technicznych oraz około 300 robotników, którzy nie wykazywali szczególnego przywiązania do zakładu, a raczej chcieli dużo zarobić, a mało dać z siebie. Robiąc porządek w tym zakresie poprawiliśmy ogólną atmosferę. Warto podkreślić, że porządkowanie zakładu przeprowadziliśmy wespół z całą prawie załogą.

Następnie kierownictwo musiało się zastanowić nad środkami, które zapewnią realizację napiętych planów roku 1958. Zażądaliśmy znacznego podwyższenia wskaźników podanych nam przez centralny zarząd. W tym okresie musieliśmy jednocześnie zmienić kilku kierowników wydziałów produkcyjnych i pomocniczych, co miało związek z procesem produkcji. Tu napotykano poważne opory. Niektórzy utrzymywali, że to prowadzi do awanturnictwa i że zakład nie wejdzie na dobrą drogę. Dziś jednak możemy powiedzieć, że zadania na 1959 r., zwiększone o 29% w stosunku do 1958 r., są realne. Jesteśmy zakładem dość specyficznym, którego nie bardzo można porównywać z innymi. Stanowimy wielką fabrykę maszyn o produkcji jednostkowej, w której nie ma stałych, wypróbowanych kadr inżynieryjno-technicznych. Pracujemy z kadrą młodą, rekrutującą się częściowo z innych zakładów. Innych sił nie mamy. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że dość opóźnione podanie nam wskaźników nie wpłynęło bynajmniej dodatnio na rozwinięcie dyskusji. Dostaliśmy je w połowie grudnia i okres do przemyślenia i przedyskutowania był bardzo krótki. Dyskusji nie zamykamy. Podzieliliśmy zagadnienia w ten sposób, żeby rok 1959, który jest rokiem wyjściowym do 1960 r. i lat następnych, oddzielić od dyskusji nad całością 7-latki. Zatwierdziła to konferencja samorządu robotniczego. Obecnie znajdujemy się na drugim etapie. Mająca się odbyć jutro konferencja samorządu robotniczego, omówi nasze zadania na lata następne.

Jak my do tego podeszliśmy? Podeszliśmy przez oddziałowe organizacje partyjne oraz aktyw, ale jeżeli chodzi o merytoryczne opracowanie — **przez zespoły robocze. Utworzyliśmy tych zespołów dużo, bo mamy spo-**

rą kadrę inżynierów i techników (1/4 całej załogi). Mamy własne biuro konstrukcyjne i własne laboratorium. Można więc było wysunąć wiele konkretnych zadań, zmierzających do realizacji wytkniętego celu. Początkowo to nie wychodziło. **Trzeba było powołać komisję główną, która się zbierała i według harmonogramu uzgadniała kierunki działania wspólnie z aktywem społecznym.** Zastanawiano się głównie nad planem 1959 r., bo najwięcej skupiło się u nas problemów w tym czasie, szczególnie jeżeli chodzi o sprawy technologiczne, konstrukcyjne, postępu technicznego i organizacji pracy.

Bilans przeprowadzonych dyskusji na naradach wytwórczych wyraża się w 94 konkretnych wnioskach. W masie swojej idą one w kierunku **postępu technicznego.** Wnioski te już się wstępnie opracowuje, a ich wartość w razie realizacji szacuje się na poważne sumy w skali rocznej. Ujawniają nam one poważne rezerwy, które istnieją w zakładzie. Pragniemy je wyzwolić, zwłaszcza że zatrudnienie u nas wzrasta tylko o 30% w planie perspektywicznym, a zadania produkcyjne — 3-krotnie.

Ambicją naszych inżynierów i techników jest nastawienie się na produkcję antyimportową maszyn elektrycznych. Chcemy dostarczyć na rynek takie maszyny, które będą mogły iść na eksport.

Projekt planu przedstawiony przez zjednoczenie całkowicie niemal przerobiliśmy, ponieważ założenia były nierealne, nie dostosowane do potrzeb zakładu i odbiegały daleko od planów inwestycyjnych.

Najwięcej wysuniętych wniosków co do planu perspektywicznego dotyczy spraw organizacyjno-technicznych (175 wniosków) oraz spraw inwestycyjnych (114 wniosków). Poza tym 14 wniosków dotyczy spraw socjalno-bytowych, 46 — innych zagadnień. W sumie mamy — 500 wniosków. Pozwolą nam one wyzwolić rezerwy produkcyjne w zakładzie. **Załoga wskazywała, żeby sięgnąć również po te wnioski, które leżą jeszcze z dyskusji nad 5-latką.**

Jeżeli chodzi o aktywność organizacji partyjnej, oceniamy ją jako dobrą. Członkowie partii wykazują większą odpowiedzialność za powierzone im zadania. Panuje powszechnie optymizm, aczkolwiek zadania są dość trudne. Podam przykład: kiedy technolodzy zepsuli przyrząd wartości 130.000 zł, to robotnicy podjęli się pracować bez tego przyrządu, aby dotrzymać określonego terminu.

Tow. LEOPOLD GÓRECKI

sekretarz KP PZPR w Dzierżoniowie

Wydaje mi się, towarzysze, że trudno ograniczyć problem dyskusji przedzjazdowej do zagadnień XII Plenum. Ustosunkowanie się ludzi do tych zmian, które wyszły od VIII Plenum do dnia dzisiejszego, jest sprawą rzutującą na stanowisko ludzi względem zagadnień, które dziś podejmujemy w naszym kraju. Jeżeli dziś podsumowujemy dorobek naszej organizacji partyjnej, chociażby w zakresie przypływu nowych ludzi do

partii, możemy się poszczycić osiągnięciami. To jest wynik pozytywnego zwrotu w naszej partii oraz wzrostu zaufania społeczeństwa do partii. Na posiedzeniu egzekutywy przyjmowaliśmy ludzi, którzy mogą mieć pewien uraz do partii, których dawniej odtrącaliśmy, częstokroć ze względu na przesadną czujność z naszej strony. Ci ludzie dziś przychodzą do nas i proszą o przyjęcie do partii.

O autorytecie partii na codzień

Sądzę, że dziś do miary **problemu urasta zagadnienie autorytetu partii w miejscu pracy. O ile partia jako całość ten autorytet ma i go umacnia, o tyle w zakładach pracy organizacje partyjne nadal tego autorytetu nie posiadają w dostatecznym stopniu. Z czym się to łączy? Przyjął się u nas zwyczaj gadulstwa, tolerowania niekompetencji i niestarania się o załatwienie pewnych spraw.** Często na zebraniach organizacji partyjnych wysuwa się pewne wnioski bez konstruktywnego załatwiania spraw. Obserwowałem pewne zagadnienia z okresu działalności PPR. Wtedy była taka prężność organizacyjna, że gdy towarzysze mieli przekonanie, że o coś warto się bić, to stawali na głowie, aby zapewnić realizację zadań. Tego w naszych organizacjach partyjnych nie widzimy. Myślę, **że to jest pozostałość z okresu, gdy za dużo dyrygowaliśmy organizacjami partyjnymi, a za mało wymagaliśmy samodzielnej pracy.** W chwili, gdy zadania stojące przed organizacjami partyjnymi są bardzo duże i wymagają wielkiej odwagi w przedstawianiu wielu spraw wyższym władzom, problem autorytetu organizacji partyjnych w zakładach pracy nabiera decydującego znaczenia.

Szereg spraw dotyczyło dystrybucji w naszym powiecie. Nieudolność władz administracyjnych powiatu doprowadziła do odchylenia od norm dystrybucyjnych. Wszyscy ubolewali. Ale nie znalazł się ani jeden odważny, który by sprawdził, dlaczego taka sytuacja powstała i czy nie z winy miejscowych czynników. Fakt ten świadczy o braku inicjatywy i operatywności w naszych organizacjach. Czas najwyższy, żeby od biadolenia przejść do działania, do realizacji postulatów wysuwanych przez ludzi pracy.

Problemy dotyczące organizacji produkcji, sprawa zaopatrzenia produkcji, czy problem kwalifikacji — wszystko to znalazło się w polu widzenia organizacji partyjnych. Organizacje partyjne chcą te sprawy realizować, z tym, że ich załatwienie będzie wymagało dużego wysiłku nie tylko na terenie zakładów pracy, ale i poza nimi.

Weźmy np. przemysł włókienniczy, a konkretnie sprawę parku maszynowego w tym przemyśle. Maszyny niszczą się dość szybko. Potrzebne są części zamienne. Ale problem części zamiennych — to sprawa, która w przemyśle włókienniczym jest generalnie nie uregulowana. Na wszystkich prawie naradach problem części zamiennych i zagadnienie jakości artykułów technicznych wchodzi na porządek dzienny. Tow. Czapliński wspomniał, że próbowano to załatwić i w efekcie przedsiębiorstwa same wykonują niektóre części zamienne, zapominają jednak o remontach.

Każdy zakład stara się na własną rękę znaleźć wykonawcę części zamiennych i nieraz jest zmuszony przyjmować byle świństwo, żeby tylko te części zamienne były.

Stosunki między zjednoczeniem a przedsiębiorstwem

Następne zagadnienie, które chciałbym poruszyć, to sprawa pewnego porządku w stosunkach między zakładem a zjednoczeniem. Wczoraj dzwoni do mnie sekretarz jednej organizacji partyjnej i pyta: jak pomóc ludziom? Było zebranie, dyskutowaliśmy o planach na 1959 r. i 1960 r, plan zatwierdzono, a w 5 dni później zjednoczenie przesłało dyrektywy o podwyżce planu na I kwartał 1959 r. **Ludzie się pytają, po co ten samorząd istnieje, jeżeli się z nim nikt nie liczy.**

Tow. Grudziński: Jakie to było zjednoczenie?

Tow. Górecki: Zjednoczenie Przemysłu Bawełnianego w Łodzi.

Po podwyższeniu płac w zakładach włókienniczych obserwujemy wzrost wydajności pracy. **Nie chodzi więc o brak możliwości realizacji planów, ale o sposób traktowania zakładów, kolektywów ludzi, samorządu robotniczego.**

Kilka słów o problemie naszych zakładów radiowych „Diora". Towarzysze z „Diory" mają pretensje i według mnie słuszne.

Jeżeli 15 grudnia zakład dostaje średni wskaźnik zatrudnienia na 1959 r. z limitem zatrudnienia o 400 osób niższym i do tego odpowiednio obcięty fundusz płac, to tu jest coś nie w porządku. Nie można przecież 1 stycznia wyrzucić ludzi na bruk, chociaż znaleźliby może inne zajęcie. Stawia to zakład w przykrej sytuacji. Trzeba się przygotować do zwolnienia ludzi, czy to przez wprowadzenie postępu technicznego, czy też przez poprawę organizacji pracy. Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego tak nie postąpiło, ale zakomenderowało zza biurka. W zakładzie powstał ferment. Podstawowa sprawa — to **kwestia traktowania zakładu.** Gdyby sprawa ta była znana pół roku wcześniej, to w tym czasie zakład osiągnąłby te wskaźniki. Po uchwałach XI Plenum, gdy zwolniono znaczną liczbę ludzi w „Diorze", w zakładzie odczuwało się aprobatę, że pozbyto się bumelantów i nierobów. Ale w tej chwili odczuwa się u ludzi atmosferę sprzeciwu. Sądzę, że te sprawy, gdyby do nich rozważnie podejść, można z powodzeniem naprawić, zwalniając pracowników najmniej wydajnych i tych ludzi, którzy gdzie indziej łatwo pracę dostaną. Nie podobało mi się stanowisko przedstawiciela zjednoczenia, który był w „Diorze". Na podstawie tego stanowiska można by odnieść wrażenie, że Zjednoczenie Przemysłu Elektronicznego nie jest potrzebne, gdyż wszystkie argumenty w stosunku do stawianych zarzutów były tego rodzaju: my nic nie możemy, tylko ministerstwo. Można wobec tego zapytać — po co w ogóle zjednoczenie istnieje? Jeżeli zjednoczenie narzuca wskaźniki zakładowi, to niech będą one wynikiem rozeznania sytuacji w poszczególnych zakładach, a tego często zjednoczenie nie ma.

Staraliśmy się wytworzoną sytuację załagodzić. Może wróciła już delegacja „Diory", zobaczymy, co oni załatwili w zjednoczeniu i ministerstwie.

W tej chwili trzeba pójść na zachowanie operatywności organizacji partyjnych i organów samorządu robotniczego w zakładach pracy, jak również rad terenowych w powiatach. Bez zwiększenia inicjatywy trudno będzie nam przystąpić do dalszej pracy.

Tow. CHRYZOGON KRASIŃSKI

dyrektor FUM we Wrocławiu

Chciałbym powiedzieć kilka słów na temat, o którym towarzysze mówili na początku na przykładzie „Rokity", mianowicie o stosunkach między załogą a pionem technicznym. Myślę, że istnienie pewnej nieufności między robotnikami a personelem inżynieryjno-technicznym jest zjawiskiem dość ogólnym. Trudno powiedzieć, aby okres dyskusji przedzjazdowej mógł tu wnieść jakieś zasadnicze zmiany. To jest za krótki okres. Określona postawa robotników do inżynierów wytworzyła się w ciągu długiego czasu. Wydaje mi się, że istniejąca niechęć do inżynierów wynika z tego, że wiele komórek organizacyjnych, technicznych niejednokrotnie nie zaspokaja w porę potrzeb warsztatu. To jest główne źródło. Wynika ono z materialnego zainteresowania robotnika, który nie ma określonych narzędzi czy oprzyrządowania i nie może zarobić. To są antagonizmy mocne i nie są one do przełamania w krótkim czasie. Ale obecnie na podstawie obserwacji mogę stwierdzić, że zaczynają występować nowe elementy, które wpływają na poprawę stosunków między pionem technicznym a robotnikami. Postęp techniczny, który zaczyna wchodzić na zakłady (pod warunkiem, że nie powoduje obniżenia zarobku), stwarza podstawę, aby atmosfera się poprawiła. Robotnicy stwierdzili, że przy rosnących wymaganiach jakościowych dalej robić po staremu nie można. To oznacza, że zaostrzenie wymagań jakościowych w przedsiębiorstwie stworzyło sytuację, kiedy robotnik czuje, że inżynier jest potrzebny. Usuwanie nieprawidłowości w zakresie technologicznego przebiegu produkcji stwarza konieczność zacieśnienia współpracy z inżynierem. Jeśli robotnik, który dawniej sam przenosił ciężary, stwierdzi, że postawienie dźwigu obrotowego ulżyło jego pracy, to widzi efekt pracy umysłowej.

Dwa słowa jeszcze na temat poruszony przez towarzyszy ze Świdnicy — mianowicie o tendencji wśród administracji gospodarczej do ukrywania rezerw. Jest rzeczywiście taka tendencja. Można by powiedzieć, że dyrektor w naszych warunkach ma jakby dwie dusze. Z jednej strony chodzi o taką rzecz, że w momencie, gdy przedsiębiorstwo nie wykona planu, ponosi on szalone konsekwencje. Konsekwencje te występują zarówno dla zakładu, jak i dla niego osobiście. Wśród ludzi występuje zniechęcenie, obniżenie dyscypliny. Stąd obawa przed wysokimi wskaźnikami, bo przecież niewykonanie ich może spowodować, że przedsiębiorstwo zostanie całkowicie przewrócone. Dochodzi do tego obawa przed przykrościami osobistymi (i to raczej od strony ambicjonalnej), ta obawa przed konsekwencjami i ambicja stwarzają taką atmosferę, że dyrektor będzie starał się o jak najniższy plan. A z drugiej strony jako obywatel wolałby, żeby produkcji było dużo i w nadmiarze. Wydaje mi się, że tkwi w tym pewien problem, nad którego rozwiązaniem trzeba by się zastanowić.

Zgadzam się z tym, co mówił towarzysz na temat nawrotu do zbyt szczegółowej opieki ze strony zjednoczeń. Dostrzegamy zbyt szczegółowe wskaźniki odgórne. A **ponadto trzeba podkreślić, że wskaźniki są ustalane bez głębszej analizy, są one po prostu mechanicznie rozdzielane między poszczególne zakłady.** I następne zagadnienie — brak kolegialnej

pracy w zjednoczeniach. Kolegia obecnie są tylko na papierze, a odczuwamy potrzebę spotkania się w kolegium, chociażby ze względu na dyskusję, np. w takiej sprawie jak podział środków inwestycyjnych. **Warto w tych sprawach czasem dołu posłuchać. Jest wiele konkretnych spraw, w których taka dyskusja, poradzenie się z nami na posiedzeniu kolegium uchroniłoby „górę" od niejednej błędnej decyzji.**

Tow. RYSZARD RAFAJŁOWICZ

kierownik Wydziału Młodzieży Robotniczej KW ZMS we Wrocławiu

Obserwujemy od trzech miesięcy jakieś duże tempo wzrostu szeregów ZMS w naszej wojewódzkiej organizacji. W ostatnim okresie szeregi nasze zasiliło 6 tysięcy nowych członków. Ten rozwój organizacji odbywa się w trakcie działania, działania przede wszystkim produkcyjnego.

W swej wypowiedzi skupię uwagę raczej na środowisku robotniczym. Zresztą tak się składa, że to jest trzon, stanowiący przeszło 70% naszej organizacji. W związku z tym dochodzą do głosu nowe pozytywne elementy. Trzeba powiedzieć, że w instancjach partyjnych nastąpił przypływ zainteresowania działalnością ZMS. Pomoc ta wzrasta zarówno dla wojewódzkiej organizacji, jak i dla organizacji powiatowych. Ale można chyba powiedzieć, że zwiększona pomoc partii jest również odbiciem działalności organizacji młodzieżowej.

Zmiana zainteresowań Młodzieży

Kierunek dyskusji przedzjazdowej, do której włączyła się czynnie nasza organizacja, wyraża się u nas w bardzo rzeczowej formie. **Zaczyna się u nas proces zmiany zainteresowań młodzieży robotniczej — od spraw wyłącznie kulturalno-oświatowych na zagadnienia produkcyjne.** I tu kilka faktów. W wyniku dotychczasowej naszej pracy **powstało 100 młodzieżowych brygad produkcyjnych** (wszystkich brygad mamy obecnie 135). W większości powstały one w grudniu. W styczniu powstało około 19 brygad, ale stan ten jest niewspółmierny do możliwości. Brygady skupiają się przede wszystkim w zakładach kluczowych: w Pafawagu, ZNTK, w wałbrzyskich kopalniach itd.

Drugim takim kierunkiem dyskusji i działania — to sprawy socjalno-bytowe. Staramy się o to, aby równolegle z naszym odwoływaniem się do ludzi, np. w sprawie zwiększonego wkładu w produkcję, starać się jednocześnie o polepszenie warunków bytu w pełnym tego słowa znaczeniu, a zwłaszcza warunków życia w hotelach robotniczych. Sprawa hoteli robotniczych jest u nas poważnym problemem. Mamy poważne skupiska młodzieży w hotelach. Co można tu stwierdzić: w zasadzie młodzież robotnicza w hotelach robotniczych na każdym zebraniu wskazuje na poważne braki. Nie ma w wielu wypadkach nawet elementarnej opieki wychowawczej ze strony kierownictwa hoteli. Kierownik hotelu jest tylko administratorem, którego poza sprawami administracyjnymi nic w zasadzie nie obchodzi. Zostały skasowane etaty i półetaty instruktorów społeczno-kulturalnych. Tę rzecz bardzo mocno się podkreśla. Myśmy się tym już zajęli. Zresztą same kierownictwa hoteli

robotniczych jakoś w większości wypadków naszą inicjatywę oceniają pozytywnie.

Następny problem — **to sprawa ustawy z lipca 1958 r. w sprawie kwalifikacji i zatrudniania młodzieży.** Mamy wypadki, że dyrekcje zakładów interpretują ustawę tak, że mogą, ale nie muszą człowieka wcześniej zwolnić, aby szedł do szkoły. Wymaga to kompetentnego zdefiniowania. Poza tym praca na zmiany w dużym stopniu komplikuje możliwość nauki. Dalej jest jeszcze tego rodzaju rzecz — i to już troszeczkę zaczęliśmy badać przy pomocy ankiet — że nasza młodzież nie bardzo chce dostrzegać opłacalność podwyższania kwalifikacji. Rozumuje się mniej więcej tak: co to nam dziś da. Jakoś w niektórych grupach są zwolennicy znanej cwaniackiej postawy, wyrażanej w haśle „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiączki się należy". Pewien wpływ na niechęć do uczenia się wynika z tego, że nie od razu otrzymuje absolwent przeszeregowanie do wyższej grupy.

Dyskusja przenosi się także na teren małych miasteczek. Obserwujemy działanie na rzecz tworzenia jakichś skupisk kulturalnych. Takie przykłady mamy w Strzegomiu, Świebodzicach czy Lubawce. Tam się młodzież ZMS grupuje, dobiera.

Chcę także powiedzieć, że wyszło nam mocno w trakcie pracy z młodzieżą zagadnienie tworzenia jakiejś elementarnej bazy czy to sprzętu sportowego, czy nawet motoryzacyjnego. Stanowi to nawet jakiś objaw powszechny.

Niemniej powszechnym objawem jest zasięg realizacji **Sztafety Czynu Młodych.** Z posiadanych danych wynika, że około 17 tysięcy młodzieży, w tym około 6 tysięcy nie zorganizowanej, podjęło wszelkiego rodzaju zobowiązania produkcyjne.

Jak powiedziałem, powstało 100 młodzieżowych brygad produkcyjnych. Brygady podejmują konkretne zobowiązania produkcyjne. Z tym jednak, że gdzieś około 11.000 młodzieży, w tym około 6500 nie zorganizowanej, zobowiązało się uporządkować różne obiekty, ulice itd. Treścią tego czynu społecznego jest: naprawa dróg, oświetlenie ulic, budowa urządzeń i obiektów sportowych, remont i uporządkowanie świetlic oraz porządkowanie zakładów pracy. Wartość zobowiązań produkcyjnych oceniamy na około 30 milionów zł, z tym że w rachubę wchodzą zobowiązania „czysto młodzieżowe".

Jeżeli chodzi o dalszą perspektywę, to przystępujemy w zasadzie **do realizacji drugiego etapu Sztafety Czynu Młodych,** który będzie polegał na tym, aby wszystkie zobowiązania, które podjęto — zostały wykonane. Obecnie skupiamy uwagę na realizacji zobowiązań. Występują przy tym pewne niebezpieczeństwa. Kierownictwa naszych organizacji idą czasami na łatwiznę i przed terminem zawiadamiają nas o wykonaniu zobowiązań. Tymczasem zobowiązania są dopiero w toku realizacji.

Jeszcze jedna uwaga: chodzi o trudności, jakie napotykamy. Dotyczą one przede wszystkim spraw bytowych młodzieży. I tu nasze kontakty ze związkami zawodowymi dotąd w zasadzie nie przyniosły dużych rezultatów. A nie można zapominać, że troska o sprawy bytowe młodzieży — to jednocześnie pozyskiwanie jej zaufania dla naszej organizacji, dla ZMS.

JULIUSZ WACŁAWEK

W sprawie koncepcji roli partii w zakładach pracy

(W świetle doświadczeń i projektu statutu)

Zamieszczając artykuł tow. WACŁAWKA zwracamy uwagę, że — naszym zdaniem — zawiera on niektóre tezy sporne i dyskusyjne. Bardzo prosimy naszych czytelników o nadesłanie do redakcji swoich uwag na temat tego artykułu. *Red.*

Mija blisko trzy lata od czasu, kiedy faktycznie rozpoczęła się dyskusja nad statutem partii, ściślej nad potrzebą rewizji jego 50 paragrafu i koniecznością zmian w pracy zakładowych organizacji partyjnych. W tym czasie przeprowadzono wiele prób i eksperymentów, toczyła się walka różnych myśli i poglądów. Dziś, wydaje się, zamykamy ten okres, a zarówno projekt paragrafu 50 statutu, jak i ostatnio wydana ustawa o samorządzie robotniczym stanowią próbę rozwiązania wytyczającego drogę na najbliższych kilka czy kilkanaście lat.

Nie od rzeczy będzie więc zastanowić się i nad tymi przemianami, i nad ich podsumowaniem, tym bardziej że istotna część tego, co określamy pojęciem zmian popaździernikowych, dotyczyła przede wszystkim zakładów. I nie ma w tym nic dziwnego. We współczesnym bowiem świecie decyduje przemysł. W naszym zaś ustroju w związku z wywłaszczeniem kapitalistów i usunięciem kapitalistycznego zysku jedną z podstawowych dźwigni rozwoju zakładów jest aktywność i współudział w zarządzaniu załóg, których ośrodkiem i siłą kierowniczą są zakładowe organizacje partyjne.

UWAGI OGÓLNE

Zanim przystąpię do właściwego tematu, chciałbym poczynić kilka uwag, które, sądzę, są założeniami nieodzownymi dla określenia zarówno roli zakładowych organizacji partyjnych, jak i w rzeczywistości możliwego stopnia demokracji robotniczej.

Tak więc przede wszystkim dla dotychczasowej dyskusji i przyjętej koncepcji pracy organizacji partyjnych podstawowe znaczenie posiada dostrzeganie tego, że zarówno **koncepcja, jak i faktyczna rola zakładowych organizacji wiąże się ściśle z konkretnym okresem rozwoju władzy ludowej naszego kraju, ze stopniem jego ekonomicznej i polityczno-kulturalnej dojrzałości do socjalizmu,**

Drugie założenie: zakładowa organizacja partyjna wraz z jej uprawnieniem do kontroli administracji stanowiła nawet wówczas, gdy nie było samorządu robotniczego, organ i formę demokracji robotniczej, po pierwsze przez to, że skupia w swoich szeregach pokaźną część i to bardziej wyrobionych społecznie robotników, po drugie — przez utrzymywanie kontaktu z resztą załogi. Z tych samych względów rozwój demokracji robotniczej w zakładach jest ściśle związany z rolą organizacji partyjnej. Dlatego też niesłuszne są poglądy przeciwstawiające partię demokracji robotniczej.

Trzecie założenie dotyczy sprawy rozpoznania realnego układu grup społecznych oraz różnic interesów, występujących wśród załogi zakładu. Twierdzę, że dotychczas w imię słusznych zresztą celów nie docenialiśmy, a nawet zamazywaliśmy to zagadnienie, gdy tymczasem właśnie dla lepszego usuwania różnic, umacniania jedności i podnoszenia poziomu załóg zakładowe organizacje partyjne powinny mieć w tych sprawach szczególnie dobre rozpoznanie i opierać na nim swoją pracę.

Czwarta sprawa wiąże się z pojmowaniem socjalizmu i roli organizacji partyjnych w jego budowie. Socjalizm — to ustrój nie tylko o społecznej własności środków produkcji, ale o stosunkowo wysokim poziomie sił wytwórczych oraz — co jest niemniej ważne — o społecznym zarządzaniu nimi, tj. o bezpośrednim udziale w tym zarządzaniu coraz szerszych mas. Stąd też w kraju budującym socjalizm, tj. w kraju, w którym głównie przemysł jest własnością społeczną, **rolę a zarazem rację bytu partii w zakładach określają dwa zadania: wpływanie na maksymalny rozwój gospodarki zakładów** w celu osiągnięcia niezbędnego dla socjalizmu stopnia rozwoju sił wytwórczych oraz przygotowanie i wciąganie mas do udziału w zarządzaniu, czyli **rozwijanie i umacnianie demokracji robotniczej jako podstawy i najbardziej istotnego elementu ogólnej demokracji socjalistycznej.**

To ostatnie zadanie: udziału mas w zarządzaniu wyrasta z całej teorii marksizmu-leninizmu. Były natomiast i są w międzynarodowym ruchu robotniczym różnice stanowisk co do dróg i form realizacji tego hasła i — co z tym się nieodłącznie wiąże — co do zakresu i metod pracy organizacji partyjnych. Moim zdaniem, różnice poglądów w tej sprawie uwarunkowane są w ostatecznym rachunku poziomem i układem ekonomiczno-społecznych i polityczno-kulturalnych stosunków w poszczególnych krajach czy też grupach krajów.

Warto w związku z tym przypomnieć stanowisko Lenina w walce z anarcho-syndykalistyczną opozycją. Wychodząc z założenia, że **„rewolucyjna celowość stoi wyżej niż formalny demokratyzm"** Lenin opowiadał się za stopniową realizacją tej idei. Jego koncepcja składała się więc jakby z dwu stron: **pierwsza — to absolutna niezbędność wciągania mas do współzarządzania, druga — to maksymalne wysiłki podejmowane pod kierownictwem partii dla przygotowania mas do roli gospodarza, to stwarzanie odpowiednich do danego poziomu przygotowania robotników form i zakresu ich udziału w zarządzaniu,** głównie w drodze rozszerzania uprawnień związków zawodowych. Z tej koncepcji wynikało, że **formy i zakres demokracji robotniczej oraz roli organizacji partyjnych mogą**

i muszą być różne w zależności od poziomu i od stopnia przygotowania klasy robotniczej danego kraju, a także od okresu i warunków rozwoju tego kraju.

Tu właśnie należy, wydaje się, szukać obiektywnych przyczyn hamowania, nawet ograniczenia demokracji robotniczej i wewnątrzpartyjnej w okresie tzw. kultu jednostki.

A że musiały istnieć jakieś obiektywne przyczyny tych zjawisk, z tym musi się zgodzić każdy marksista, jeżeli chce pozostać na pozycjach materialistycznego pojmowania historii. Tymczasem zaś niektórzy towarzysze poczytują wszelkie próby znalezienia obiektywnych przyczyn za usprawiedliwianie wypaczeń. Zapominają — wydaje mi się — o tym, że wyjaśnić — to nie znaczy usprawiedliwić i że wyrażanie najwyższego oburzenia z powodu błędów i wypaczeń ani na jotę nie posuwa nas naprzód w ich rozumieniu.

Nie zamierzając bynajmniej usprawiedliwiać wszystkiego, co było do uniknięcia, co wypływało z subiektywnych przyczyn, i nie wdając się w ocenę proporcji między częścią subiektywną a obiektywną. sądzę, że w interesującym nas tu zagadnieniu istniała sfera obiektywnych czynników, które złożyły się w jakimś stopniu na nieuchronne zahamowanie rozwoju demokracji robotniczej i wewnątrzpartyjnej.

Niemal wszystkie kraje, w których zwyciężyła rewolucja, stanęły przed zadaniem industrializacji. Ale industrializacja na tym szczeblu rozwoju ekonomicznego była i jest w gruncie rzeczy odrabianiem zacofania pozostawionego przez kapitalizm lub mówiąc inaczej — przechodzeniem tego stopnia rozwoju sił wytwórczych, który na Zachodzie odbywał się w kapitalizmie, a który na Wschodzie nie mógł być osiągnięty właśnie z powodu kapitalizmu, z powodu nierównomierności jego rozwoju, szczególnie w imperialistycznej fazie. Stąd obiektywna sprzeczność, przed jaką stanęła zwycięska rewolucja: **sprzeczność między nie zakończonym etapem kapitalistycznego szczebla rozwoju sił wytwórczych a socjalistycznymi celami i charakterem ustroju.** Stąd i podwójne zadania socjalistycznej władzy i partii: z jednej strony zadania, które musi spełniać socjalistyczna władza w każdym kraju, tj. kształtowanie socjalistycznych stosunków między ludźmi w produkcji, usuwanie nierówności społecznych, wciąganie najszerszych mas do udziału w zarządzaniu itp., z drugiej zaś strony odrabianych zadań za kapitalizm, tj. industrializacja i to jeszcze ten jej stopień, który np. Anglia osiągnęła w wieku XIX.

Nie ulega wątpliwości, że choć w końcowym rachunku jedno zadanie zbiega się z drugim, to w poszczególnych okresach mogą między nimi występować sprzeczności. I choć socjalistyczna industrializacja **zasadniczo różniąc się** od industrializacji kapitalistycznej tak w swych celach, jak i metodach (świadomy udział mas), jest o całe niebo korzystniejsza zarówno w sensie skróconego okresu tworzenia nowoczesnego przemysłu w zacofanym kraju, jak też i sumy potrzebnych ofiar i wysiłków — to przecież nie da się zaprzeczyć, że oba typy industrializacji posiadają jakieś **wspólne cechy i prawidłowości.** Np. mimo olbrzymiego znaczenia w industrializacji socjalistycznej takich bodźców, jak świadoma aktywność mas, niepodobna się obejść w dość poważnym nawet stopniu bez

metod charakterystycznych dla kapitalizmu (np. bodziec zysku, rozpiętości płac*) itp.).

Nieantagonistyczna sprzeczność, o której mowa (między nie zakończonym etapem kapitalistycznego szczebla rozwoju sił wytwórczych a socjalistycznymi stosunkami produkcji, między koniecznością rozwoju ekonomiki a koniecznością rozwoju demokracji robotniczej), występowała również w odniesieniu do interesującego nas zagadnienia: roli organizacji partyjnych i demokracji robotniczej w zakładach. Związany z okresem industrializacji napływ mas nowych robotników ze wsi, wielokrotnie przewyższający liczebnie starą kadrę robotniczą, musiał wysuwać coraz bardziej na czoło w pracy partii zadanie kierowania i przygotowywania tych mas do wielkoprzemysłowej produkcji i demokracji robotniczej, bardziej aniżeli zadanie rozszerzania tej demokracji. Co więcej, w określonych warunkach musiało to prowadzić — i to niezależnie od wypaczeń związanych z kultem jednostki — do zahamowań demokracji robotniczej przynajmniej w jej faktycznym sensie. Nie sposób zaprzeczyć, że industrializacja socjalistyczna, mogąca się dokonać w pewnych warunkach głównie kosztem wyrzeczeń ze strony poważnej części klasy robotniczej zbyt młodej, nie przygotowanej i nie przekonanej — ograniczała w jakimś stopniu możliwości rozwoju demokracji robotniczej.

Pewnym zakładem o starej kadrze robotniczej w 1945 r. zarządzali sami robotnicy przy pomocy tzw. rady załogowej. W następnych latach zakład tak się rozbudował, że stara kadra stanowiła nieznaczną część nowej, półchłopskiej, o anarchistycznych tendencjach załogi. W tych warunkach utrzymanie wybieralnej rady załogowej oznaczałoby oddanie spraw zarządzania zakładem w ręce absolutnie do tego nie przygotowane. Nic więc dziwnego, że i podstawowy wpływ robotników na sprawy zarządzania odbywać się mógł głównie przez organizację partyjną, której aktyw stanowili doświadczeni i wyrobieni robotnicy. **Z punktu widzenia formalnego demokratyzmu był to niewątpliwie krok wstecz, z punktu widzenia rewolucyjnej celowości i faktycznego demokratyzmu — krok naprzód.**

Ta tendencja przejawia się nawet niezależnie od istnienia instytucji demokratycznych, które w takich warunkach zmieniają tylko swoją treść. Potwierdzają to także spostrzeżenia towarzyszy wracających z Jugosławii. Spostrzeżenia dotyczące zasadniczej różnicy między poważną w rzeczywistości rolą rad robotniczych w starych zakładach uprzemysłowionej Słowenii a raczej formalną rolą rad robotniczych w nowo powstałych zakładach zacofanej Macedonii. Potwierdza to również doświadczenie polskich rad robotniczych.

NIE TYLKO BŁĘDY. KIERUNKOWY PROGRAM

Jak się przedstawiała sprawa realizacji idei demokracji robotniczej i jaka była rola zakładowych organizacji w Polsce w okresie sześciolatki?

---

*)Lenin w dyskusji o opłacaniu „speców" pisał, że wprowadzenie wysokich płac dla specjalistów, chociaż stanowi „krok wstecz od zasad Komuny Paryskiej" i w ogóle jest deprawujące, to jednak jest nieodzowne pod jednym atoli warunkiem: by „nie ukrywać przed masami" **burżuazyjnego** charakteru tego kroku, bo to „znaczyłoby staczać się do poziomu burżuazyjnych polityków i oszukiwać masy". Dzieła wybrane t. II, str. 365.

O sprawie błędów w tej dziedzinie mówiło się u nas dużo i na ogół słusznie. Dlatego też chcę się tu ograniczyć do tych momentów, które się bądź pomija, bądź nie uznaje, a bez których krytyka, sądzę, zamienia się w moralizowanie.

Jeśli mówimy o udziale robotników w zarządzaniu w okresie 6-latki, to trzeba mieć również na uwadze ową najprostszą, lecz początkowo decydującą tego formę, jaką była rekrutacja robotników z fabryk, przeszkalanie ich i obsadzanie nimi stanowisk w aparacie partyjnym, państwowym, w administracji zakładów itp. Trzeba mieć również na uwadze takie formy demokracji robotniczej w owym czasie, jak narady produkcyjne, konferencje ekonomiczno-techniczne, niektóre uprawnienia związków zawodowych. Przede wszystkim jednak podstawową choć pośrednią formą udziału robotników w zarządzaniu było prawo kontroli administracji przez zakładową organizację partyjną. Stosowanie wszystkich tych form przygotowało w okresie sześciolatki spory krąg aktywu robotniczego, mogącego brać rzeczywisty udział w zarządzaniu zakładem. I to jest prawda. Tak jak prawdą również jest to, że w warunkach nadmiernego centralizmu administracyjnego oraz niedostatecznej demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnej atmosfery związanej z kultem jednostki wszystkie te formy demokracji były często fasadą.

Spośród **trzech zadań** zakładowych organizacji partyjnych, tj. **wpływania na maksymalny rozwój gospodarki zakładów** (w owym czasie głównie walki o plan), **podnoszenia poziomu załogi pod względem politycznym, kulturalnym i zawodowym** oraz **pracy nad umocnieniem i rozwijaniem instytucji demokracji robotniczej** — wykonywane były głównie w tym czasie dwa pierwsze zadania. Zadanie trzecie zostało w najlepszym razie zaniedbane, a w rozwoju takich instytucji, jak narady produkcyjne, współzawodnictwo itp., w końcowym okresie sześciolatki doszło nawet do wyraźnego regresu.

Fakt, że formy i zakres demokracji robotniczej w tym okresie rozwinęły się stosunkowo niewiele, a nawet zostały ograniczone, nie da się wytłumaczyć sekciarstwem i dogmatyzmem. Wyjaśnienia bowiem wymaga tu samo sekciarstwo. Moim zdaniem, wiązało się to, generalnie rzecz biorąc, z charakterem wstępnego i burzliwego okresu industrializacji socjalistycznej w Polsce. O tyle właśnie, ale tylko o tyle to, co później nazywano „stalinizmem" lub też „błędami i wypaczeniami okresu kultu jednostki", miało swoje własne krajowe podłoże. Zresztą nawet towarzysze jugosłowiańscy nie zaprzeczają, że nadmierny centralizm biurokratyczny (a z nim przecież związane były ograniczenia demokracji robotniczej nawet w jej zasadniczej wówczas formie prawa partyjnej kontroli administracji zakładów) był niezbędny na pewnym etapie rozwoju ekonomicznego naszych krajów. Rozwinął on ekonomikę, przeprowadził kraj przez główną, najbardziej bolesną, najtrudniejszą część industrializacji. W tym okresie zakładowe organizacje partyjne odegrały wielką rolę (mimo ograniczeń samodzielności zakładów) w walce o wykonywanie planów, w wychowaniu świeżo skompletowanych załóg, w tworzeniu pokaźnego aktywu robotniczego, mającego coś do powiedzenia w sprawach usprawnienia gospodarki. Tym samym właściwie stworzono warunki do dalszego rozwoju demokracji robotniczej, do rozszerzenia wpływu organizacji partyjnych i załóg na sprawy zarządzania

zakładem. Właśnie opóźnienie (2—3-letnie) w przedsięwzięciu odpowiednich do stanu ekonomiki i stopnia przygotowania mas kroków jaskrawo wydobyło niedostatki istniejące w instytucji demokracji robotniczej i w pracy POP. Coraz bardziej okazywało się, że wychowany aktyw robotniczy w zakładzie przestawał się czuć gospodarzem, ponieważ to, co mówił — a w miarę swego rozwoju miał do powiedzenia coraz więcej — było często przysłowiowym rzucaniem grochu o ścianę. Nierzadkie naruszenia demokracji wewnątrzpartyjnej prowadziły do oddawania prawa kontroli administracji w ręce głównie komitetu zakładowego, a nawet samego sekretarza, co w wypadku kumoterskich powiązań tego ostatniego z dyrektorem przynosiło czasem zamianę prawa organizacji partyjnej do kontroli administracji w prawo administracji do kontroli organizacji partyjnej. Wszystko to razem musiało prowadzić do zahamowań rozwoju ekonomiki zakładów, do zjawisk rozprzężenia dyscypliny i pogłębienia marnotrawstwa.

VII Plenum KC PZPR wskazało pierwszy kierunkowy program rozwiązania powstałych problemów, program decentralizacji i rozszerzania demokracji robotniczej przez stworzenie dostatecznie szerokich możliwości efektywnego udziału całej załogi w zarządzaniu zakładem. Początkowo sądzono, że można będzie tego dokonać tylko za pośrednictwem związków zawodowych. Życie jednak wysunęło formę rad robotniczych.

Na marginesie warto przy tej okazji zwrócić uwagę na pewne zjawisko ogólniejszej natury. W leninowskiej nauce o roli związków zawodowych w okresie dyktatury proletariatu wskazuje się na ich podwójne, w jakimś nawet stopniu sprzeczne ze sobą zadania.*) Z jednej więc strony jest to zachowanie ich starej funkcji obrony bieżących i zawodowych interesów robotników, z drugiej zaś — nowa funkcja organizowania robotników do walki o wzrost produkcji i wydajności pracy, funkcja wciągania ich do współzarządzania zakładem. Obie te funkcje do niedawna we wszystkich krajach socjalistycznych spoczywały w tych samych rękach, wypełniane były przez tę samą organizację związkową w fabryce. Wyłom zrobiła tu Jugosławia, wyłączając funkcję udziału załogi w zarządzaniu zakładem z kompetencji związków zawodowych i przekazując ją oddzielnemu organowi: radom robotniczym. Również i w Polsce choć z wieloma różnicami, przejawiła się tendencja do wyodrębnienia specjalnego organu do tych spraw (rady robotnicze i KSR). Także i praktyka ZSRR w ostatnich latach dowodzi, że celowe jest wyodrębnienie na szczeblu zakładów, chociażby nawet w ramach związków zawodowych, podporządkowanego im, ale specjalnego organu, tzw. komitetu stałych narad wytwórczych do wypełniania tej właśnie gospodarczej i produkcyjnej funkcji. Warto dodać, że w ostatnich czasach w Jugosławii dla przeciwdziałania partykularnym tendencjom i wypadkom niedostatecznego uwzględniania państwowych, perspektywicznych interesów ze strony rad robotniczych poczyniono pewne kroki w kierunku większego poddania ich kontroli związków zawodowych. Jak więc widać, we wszystkich typach rozwiązania tego zagadnienia, mimo występujących tu większych czy mniejszych różnic, dostrzega się jakąś jedną wspólną tendencję.

*) Zob. Lenin — O związkach zawodowych, „Książka i Wiedza", 1950 r.

WALKA O SŁUSZNĄ KONCEPCJĘ

Powstanie w Polsce w 1956 r. rad robotniczych wysunęło na porządek dzienny problem przystosowania roli i metod pracy zakładowych organizacji partyjnych do nowych warunków, przede wszystkim zaś zmiany 50 § statutu o prawie do kontroli administracji. W dyskusji nad tym zagadnieniem zasadnicze rozwiązanie przyjęte przez partię rodziło się w drodze uważnej analizy praktycznych doświadczeń i ścierania różnych poglądów. Warto przypomnieć dziś te poglądy i doświadczenia, tym bardziej że nie należą one tylko do przeszłości.

Pierwszy, **rewizjonistyczny** nurt dyskusji wysuwał żądanie, by organizacje partyjne przestały się zajmować zagadnieniami produkcji i gospodarki zakładów, które miały należeć do właściwości rad robotniczych, partia zaś miałaby uprawiać tylko „czystą" politykę. Nurt ten wysuwał również postulat uchylenia § 50 statutu o prawie do kontroli administracji.

Drugi, **konserwatywny** nurt dyskusji domagał się powrotu do stanu sprzed 1956 roku. Odnosił się jeśli nie likwidatorsko to co najmniej niechętnie do ruchu rad robotniczych. Wysuwał żądanie utrzymania bez zmian § 50 statutu, co oznaczało, nawiasem mówiąc, utrzymanie nienormalnej z punktu widzenia socjalistycznej praworządności sytuacji, kiedy prawo kontroli partyjnej w przedsiębiorstwach opierało się nie na ustawie, lecz na statucie partyjnym, który nie jest oczywista aktem prawnym. Politycznie stanowisko to oznaczało niewidzenie konieczności rozwiązania istniejących problemów, ignorowanie potrzeby rozwoju samorządu robotniczego. Było ono wyrazem nieliczenia się z naukami przeszłości i z wolą mas, które stworzyły ruch rad robotniczych.

Obok tych dwóch nurtów zarysował się też i trzeci, uboczny nurt dyskusji, reprezentowany przez niektóre koła inteligencji technicznej i naukowców. Ze stanowiskiem konserwatywnym łączyło go niedocenianie i lekceważenie roli samorządu robotniczego, postulat sprowadzenia rad robotniczych do funkcji doradczych i „przekaźnikowych" od dyrekcji do załogi. Z nurtem pierwszym, rewizjonistycznym łączyło go wspólne niedocenianie odpowiedzialności i roli partii w systemie socjalistycznej gospodarki. Nurt biurokratyczno-technokratyczny wysuwał wręcz postulat odsunięcia się partii od spraw produkcji i gospodarki i pozostawienia ich wyłącznie w rękach fachowców.*)

Żadne z tych trzech stanowisk w całości nie mogło być przyjęte. Partia odpowiedzialna za rozwój budownictwa socjalistycznego nie może wyrzec się wpływu na przedsiębiorstwa produkcyjne, podstawę i motor ekonomiki kraju, musi też utrzymywać jak najściślejszą więź ze swoją podstawową bazą społeczną, klasą robotniczą, co po nowych doświadczeniach mogło nastąpić głownie przez rozwój samorządu robotniczego.

Te dwa momenty: **zapewnienie wpływu partii na ekonomikę zakładów i rozwój samorządu robotniczego wyznaczały zarówno stosunek partii do wymienionych błędnych poglądów, jak też określały granice poszukiwań słusznej koncepcji.**

*) Bliżej o koncepcjach tego nurtu dyskusji pisałem w artykule „Spór nie tylko o rady robotnicze" — „Nowe Drogi" nr 2, 1958 r.

Ta ostatnia kształtowała się w pierwszym rzędzie w walce z błędnymi poglądami, a więc początkowo przez negację, wskazywanie przede wszystkim na to, czego i jak nie należy robić. W okresie bezpośrednio poprzedzającym i następującym po VIII Plenum główny atak kierował się przeciwko stanowisku konserwatywnemu. Wysunięto wówczas przeciwko niemu wiele słusznych a także i niesłusznych zarzutów. W interesującym nas tu zagadnieniu istotę sprawy — wydaje się — można by ująć następująco:

Stanowisko konserwatywne — jeśliby abstrahować od jego społecznego podłoża — wynikało ze słusznego założenia, że podstawową sprawą jest dalszy rozwój sił wytwórczych, zwłaszcza industrializacji, że rozwój ten jest niemożliwy bez dyscypliny i porządku oraz bez zapewnienia decydującego wpływu siłom socjalistycznym. Stąd wyprowadzono niesłuszne już dalej wnioski w sprawie utrzymania a nawet rozszerzenia metod administracyjnych w pracy partyjnej oraz wysuwano zarzuty pod adresem rad robotniczych. Tymczasem istota sprawy polegała na tym, że w ustroju socjalistycznym ani bodźce ekonomiczne, ani bodźce administracyjne nie mogą wystarczyć do rozwoju ekonomiki, że niedorozwój demokracji robotniczej i związany z tym niedostatek aktywności mas musi prowadzić do zahamowania rozwoju ekonomiki. Również argument o uwarunkowaniu zakresu demokracji przez układ sił klasowych, generalnie słuszny, posiada względną tylko rację w odniesieniu do demokracji robotniczej. Nie docenia on bowiem faktu, że rozwój tej ostatniej wzmacnia siły socjalistyczne klasy robotniczej.

Z podobnych względów odrzucona została również koncepcja rewizjonistyczna. Stawka na rozwój demokracji robotniczej przez rozszerzenie uprawnień rad i odsunięcie organizacji partyjnych od spraw produkcji mogła prowadzić jedynie do formalnej demokracji faktycznie ją ograniczając. Odsunięcie bowiem organizacji partyjnych od spraw produkcji, gospodarki i warunków bytu załogi, czyli od wszystkich żywotnie interesujących ją problemów, pozbawiłoby POP wpływu w zakładzie, a załogę organizatora i kierownika niezbędnego dla kontroli administracji i pracy rady. Samorzutne bowiem zwoływanie zebrań i organizowanie się załogi jest w naszych warunkach sprawą trudną i nie przyjętą. Oczywiście, musiałoby to również prowadzić do niepokojących zjawisk w ekonomice tak w skali państwowej, jak i w skali zakładów.

Po przedstawieniu wszystkich „nie“ trzeba było dać pozytywne określenie słusznej koncepcji roli organizacji zakładowych. Jeszcze w roku 1957 powszechnie używało się powiedzenia: „jak nie należy pracować, już wiemy, ale jak trzeba po nowemu, jeszcze nie wiadomo“. Ta pozytywna odpowiedź nie od razu się zrodziła.

Początkową koncepcję nowej roli zakładowej organizacji partyjnej, jaką reprezentował zasadniczy nurt partii, można scharakteryzować jako pierwszą i bezpośrednią reakcję na odkryte błędy i wypaczenia oraz na wielkie nadzieje, jakie w owym czasie wiązaliśmy z powstaniem rad robotniczych. Według tej koncepcji ogólne zadania zakładowych organizacji partyjnych miały pozostać te same co poprzednio, aczkolwiek z położeniem większego nacisku na zagadnienia wychowawcze i polityczne. Nurt ten jako podstawową kwestię nowej roli POP wysunął **problem**

zmiany metod pracy. Według tej koncepcji głównym, a nawet jedynym organem współzarządzania zakładem przez przedsiębiorstwo winny być rady robotnicze, kierownicza zaś rola zakładowej organizacji partyjnej, jej prawo kontroli administracji, wpływ na ekonomikę winny się opierać nie na statucie partyjnym, ani na odgórnych administracyjnych wpływach i przywilejach, ale wyłącznie na metodach politycznego działania przez oddolny wpływ i kształtowanie opinii załogi, organizowanie jej do korzystania z demokratycznych instytucji i organów samorządu robotniczego. Oparty nie na komenderowaniu, lecz na własnym autorytecie i sile zorganizowanej załogi — kierowniczy wpływ POP na życie zakładu i wychowanie mas miał być o wiele potężniejszy i skuteczniejszy niż poprzednio.

Błąd tej koncepcji polegał na przesadnej ocenie poziomu załóg, na niedocenianiu różnic grupowych interesów w zakładach, a przede wszystkim na przesadnej ocenie możliwości i zdolności naszych organizacji zakładowych do odegrania przy użyciu metod politycznych takiej właśnie roli. W rzeczywistości wiele zakładowych organizacji partyjnych nie umiało, a często nie mogło szybko wyrobić sobie na tyle dostatecznego autorytetu wśród załóg, by móc przez kształtowanie ich opinii wywierać decydujący wpływ na działalność zakładu. Po drugie — rady robotnicze i w ogóle instytucje i kultura demokracji robotniczej nie były i nie są dostatecznie rozwinięte ani zakorzenione, by mogły w pełni zapewnić realizację słusznych postulatów. Wreszcie koncepcja ta przeceniała postępy osiągnięte w rozwoju świadomości socjalistycznej załóg, świadomości każącej wykraczać poza opłotki anarchistycznego indywidualizmu, interesów partykularnych i grupowych, uczącej widzieć cel i interes własny w interesach i celach kolektywu. Do tych wniosków, nakazujących dokonania korekty tej początkowej koncepcji, doprowadziła uważna analiza praktycznych doświadczeń wielu fabryk.

PRAKTYKA

Rok 1956 dowiódł szkodliwości koncepcji sekciarskiej, rok 1957 przyniósł fiasko koncepcji rewizjonistycznej. Rok 1957 i pierwsze miesiące 1958 roku wykazały przedwczesność początkowego rozwiązania reprezentowanego przez zasadniczy trzon partii, przede wszystkim zaś niemożność przezwyciężenia zjawiska odrywania się rad od załóg, zjawiska, które prowadziło do faktycznego ograniczania demokracji robotniczej mimo formalnego zachowania jej szerokich ram.

Wybór w dużej części zakładów przez załogi robotnicze rad robotniczych, w większości swego składu nierobotniczych a następnie nieumiejętność sprawowania przez załogi kontroli nad radami wykazały niedostateczne jeszcze ich przygotowanie do odegrania tej roli. Nieumiejętność, a czasem niemożność wielu zakładowych organizacji partyjnych działania po nowemu przez załogę i przez radę robotniczą, a gdy zachodzi potrzeba — przez demokratycznie przeprowadzony nowy wybór rady — prowadziła do osłabienia kierowniczej roli partii i pomniejszania jej wpływu na gospodarkę zakładu. Niedostateczne spełnianie lub w ogóle niespełnianie przez związki zawodowe wyznaczonej im na IX Plenum KC roli koordynatora i „nadbudowy“ nad radami robotniczymi również dowiodło przed-

wcześności istniejących rozwiązań. Zarazem doświadczenia rad robotniczych, w których większość decydującą mieli fachowcy, wykazały fiasko koncepcji technokratycznych, jako że takie rady nie spełniały zwykle funkcji organu samorządu robotniczego, nie mogły też sprawować kontroli nad administracją, ponieważ same do niej należały, odgrywając rolę „potakującego dodatku" do dyrekcji.

Dalszy rozwój sytuacji w zakładach w zarysowującym się kierunku mógł doprowadzić tylko do osłabienia oddolnej kontroli administracji i aktywności mas, co w warunkach dokonanej decentralizacji mogło przynieść bardzo szkodliwe skutki.

Kilka znanych mi wypadków w starych, głównie ze Śląska, zakładach (m. in. w Cieszyńskich Zakładach Wytwórczych Silników Elektrycznych M-2), gdzie nowa koncepcja roli organizacji partyjnej i rozszerzenia demokracji robotniczej zdała w pełni egzamin, nie zrobiło wiosny. Nie było zaprzeczeniem, ale wręcz przeciwnie, potwierdzało ogólną tendencję. Były to bowiem zakłady zwykle stare, o wykwalifikowanej i wyrobionej politycznie załodze i doświadczonej organizacji partyjnej.

Z początkiem roku 1958 potrzeba korekty przyjętego rozwiązania była już jasna. Nieprzypadkowo w końcu 1957 i w początkach 1958 roku było tak wiele informacji, dyskusji w prasie, w partii i poza partią, nad sposobami zapobiegania odrywaniu się rad od załóg i nad metodami pracy zakładowych organizacji partyjnych w radach. Nie przypadkowo też wszystkie te próby nie przynosiły większej poprawy. Oczywiście można twierdzić, że trzeba było jeszcze poczekać, być cierpliwym, jako że nowe formy instytucji społecznej nie mogą się utrwalić i zdać egzaminu w ciągu roku, czy lat dwu. To prawda. Tylko, że kraj nie mógł czekać, gdyż zadania industrializacji nie były i nie są jeszcze zakończone, a ich kontynuacja wymaga mobilizacji załóg. Jeśli zaś tej mobilizacji nie można dokonać ani przy pomocy przedpaździernikowych, ani bezpośrednio popaździernikowych metod, to trzeba szukać innego, lepszego rozwiązania, takiego, które by nie nawiązywało do starych, administracyjnych środków, ale które by jednocześnie dawało jakiś istotniejszy wpływ na gospodarkę zakładu, zapewniało kierowniczą rolę partii w zakładowym samorządzie robotniczym, a przy tym wszystkim było na tyle elastyczne, by mogło w zależności od konkretnych warunków przesuwać akcent coraz bardziej na polityczne metody pracy partyjnej i umożliwiać nieskrępowany rozwój demokracji robotniczej.

KONFERENCJA SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Taką korektę początkowo przyjętego rozwiązania stanowiło powołanie na Kongresie Związków Zawodowych instytucji KSR. Ta korekta — choć z formalnego punktu widzenia można mieć do niej zastrzeżenia — z punktu widzenia faktycznego rozwoju demokracji robotniczej oznaczała krok naprzód w porównaniu ze stanem istniejącym. Instytucjonalne bowiem włączenie do samorządu robotniczego związkowej i partyjnej organizacji ogromnie rozszerza możliwość utrzymania więzi organów demokracji robotniczej (rady robotniczej i konferencji samorządu robotniczego) z załogą oraz możliwość rozwijania aktywności pracowników. Takie samo znaczenie posiada powołanie rad oddziałowych, co z każdego punktu widzenia oznacza postęp.

To rozwiązanie utrwalając i rozszerzając (rady oddziałowe) osiągnięty stopień demokracji robotniczej nie zamyka równocześnie możliwości jej dalszego rozwoju w miarę powstawania ekonomicznych, oświatowo-kulturalnych i społeczno-politycznych przesłanek. Daje możliwość faktycznego już teraz rozwoju samorządu robotniczego przy równoczesnym zapewnieniu wpływu organizacji partyjnych.

Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że istnieje niebezpieczeństwo wypaczenia tego kierunku założonego przez partię i Kongres Związków Zawodowych. Instytucjonalne zapewnienie udziału organizacji partyjnej w samorządzie robotniczym może wbrew uchwałom partii nie być wykorzystane do wciągania załogi do prac rady robotniczej i KSR. Łatwość bowiem przeprowadzenia uchwał organizacji partyjnej czy jej komitetu w KSR jest czynnikiem gwarantującym wpływ partii na samorząd, ale równocześnie czynnikiem, który nie zmusza do szukania aprobaty załogi.

Temu stara się zapobiegać nowe sformułowanie paragrafu 50 projektu statutu, które jest próbą podsumowania paroletniego okresu zmian i dyskusji nad rolą organizacji zakładowych.

KONTROLA POLITYCZNA

Nowe sformułowanie paragrafu 50 nie podważa zasady partyjnej kontroli nad administracją, lecz bardziej precyzyjnie ją określa nadając jej wyraźnie polityczny, a nie administracyjny charakter.

Przejawia się to, **po pierwsze**, w harmonijnym włączeniu kontroli partyjnej w system samorządu robotniczego. Ma to zasadnicze znaczenie dla sprawy więzi partii z załogami, uzależnia autorytet i stopień wpływu danych organizacji partyjnych w zakładzie nie od „nadania z góry", lecz w decydującym stopniu od ich własnej pracy i poziomu, od aktywnego udziału w pracach samorządu robotniczego.

Wskazanie, że **główną („przede wszystkim") metodą realizacji zadań POP jest aktywny udział w pracach samorządu robotniczego,** podkreśla z jednej strony znaczenie i nadzieje, jakie partia wiąże z samorządem, akcentuje fakt, że sprawa rozwoju samorządu robotniczego nie jest hasłem koniunkturalnym, lecz trwałym, zasadniczym składnikiem życia zakładów, z drugiej zaś strony zasadniczo zmienia dawną, poniekąd „monopolistyczną" pozycję organizacji partyjnej w zakładzie, kładąc nacisk na polityczne metody w sprawowaniu kierowniczej roli w przedsiębiorstwie.

Oczywiście, aktywny udział w pracach samorządu nie wyczerpuje wszystkich możliwości wpływu POP na sprawy zakładu. Pozostaje jeszcze **metoda wpływania przez członków partii w produkcji i na stanowiskach przez zespoły partyjne itd.** — w czym również (to **po drugie**) **wyraża się polityczny** charakter kontroli. Pozostają jeszcze w niektórych sprawach odgórne, poniekąd administracyjne metody. Jest to jednak droga uboczna, odnosząca się głównie do spraw polityki kadrowej, na którą partia rządząca nie może nie mieć wpływu. Główną jednak i — należy sądzić — coraz ważniejszą metodą realizacji zadań zakładowych organizacji będzie ich praca w samorządzie.

Paragraf 50 wskazuje też na kierunek i generalną zasadę, jaką mają kierować się w samorządzie robotniczym partyjne organizacje: „winny one zapewniać słuszne kojarzenie interesów załogi z interesami ogólnonarodowymi..."

W tej ostatniej kwestii widzimy poważną różnicę w porównaniu z dawną praktyką, która bardzo często przeciwstawiała załogę partyjnym organizacjom, ponieważ te ostatnie kierowały się głównie, jeśli nie jedynie, interesem ogólnonarodowym. Powodowało to często nasilenie metod administrowania zamiast przekonywania. Zasada, że zakładowe organizacje w samorządzie robotniczym powinny zapewniać kojarzenie interesów załogi z interesami ogólnonarodowymi, niewątpliwie pozwoli uniknąć takich wypadków. To jest **trzeci moment wskazujący na polityczny charakter kontroli partyjnej w zakładach.**

Tą samą tendencją unikania administrowania ze strony partii przepojone są dalsze ustępy tego paragrafu. Tak więc znajdujemy stwierdzenie, że **„zasadniczym obowiązkiem organizacji partyjnych jest polityczna kontrola i wpływanie na pracę administracji przedsiębiorstw w sprawach dotyczących węzłowych problemów..."**

W określeniu „węzłowe" znajduje wyraz znowu nacisk na polityczny charakter pracy i kontroli partyjnej w zakładzie.

Dawniej kontrola organizacji partyjnej przejawiała się często w zajmowaniu się wszystkim, wyręczaniu wszystkich i w ingerowaniu we wszystko. To była też jedna z przyczyn jej administracyjnego wypaczenia. Nowe sformułowanie paragrafu 50 stara się temu zapobiec, wskazując, że chodzi o wpływanie na pracę administracji w „węzłowych" sprawach. Jakie to są węzłowe sprawy? Chodzi tu o te sprawy, którymi organizacja partyjna winna się zajmować, **gdyż stanowią one lub mogą stanowić problem polityczny, taki problem, który żywo nurtuje załogę i decyduje o atmosferze w zakładzie,** albo też **jest ważny ze względu na powodzenie polityki partii.** Wskazanie na „węzłowe" sprawy ma na celu z jednej strony uniknięcie interpretacji terminu — polityka w sensie wszystkoizmu („polityką jest wszystko"), z drugiej zaś zapobieżenie zajmowaniu się tylko „czystą polityką" pozbawioną jakiegokolwiek konkretnego oparcia w najżywotniejszych problemach zakładu. Oczywiście „węzłową" może być sprawa w ogóle nawet mniej ważna, która jednak stała się przedmiotem żywego zainteresowania załogi.

Wreszcie nowe sformułowanie paragrafu 50 podkreśla **polityczny charakter odpowiedzialności** zakładowych organizacji partyjnych. Jest to odpowiedzialność nie administracyjna, ale partyjna.

„Zakładowe organizacje partyjne w przedsiębiorstwach ponoszą przed partią odpowiedzialność za stan gospodarczy i sprawną pracę swych przedsiębiorstw" — głosi pierwsze zdanie nowego paragrafu 50. Mamy tutaj wyraźnie i bezwarunkowo słuszne odrzucenie teoryjek o rozdziale polityki od ekonomiki, o tym, że partia nie powinna „wtrącać się" w gospodarkę zakładu, lecz zajmować się tylko „czystą polityką". Nie ma polityki bez ekonomiki. Polityka — jak pisał Lenin — to koncentrat ekonomiki. I właśnie dlatego organizacje partyjne muszą zajmować się i odpowiadać za gospodarkę swych zakładów.

UWAGI KOŃCOWE

Pełna analiza nowego sformułowania paragrafu 50 wymaga zrozumienia jego związku z innymi paragrafami projektu nowego statutu. Chodzi tu zwłaszcza o paragraf 2, który nakazuje członkom partii „zwalczać

wszelkie objawy zła i nieprawości w życiu społecznym". Bez tego obowiązku pełnienie określonej w nowym paragrafie 50 roli POP byłoby niemożliwe. **Walka ze złem**, z wszelką niesprawiedliwością i krzywdą, z wszelkim łamaniem prawa, marnotrawstwem i niechlujstwem jest **elementarnym warunkiem wypełnienia zadań, jakie nakłada nowy statut na zakładowe organizacje partyjne.**

Drugim takim warunkiem, szczególnie ważnym w toku wypełnienia tych zadań, jest **przestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej,** znacznie poszerzonych w projekcie statutu. Właśnie te zasady demokracji wewnątrzpartyjnej, wraz z uznaniem za główną metodę aktywnego udziału w pracy samorządu robotniczego, zabezpieczają przed zwężaniem politycznej kontroli nad administracją sprawowanej przez całą organizację zakładową do kontroli tylko ze strony jej komitetu, czy sekretarza.

* *
*

Wcielanie w życie ukształtowanej w ciągu ostatnich dwu lat koncepcji pracy zakładowych organizacji partyjnych zależeć będzie nie tyle od przyjęcia nowego sformułowania statutu, ile od towarzyszy, którzy tę koncepcję realizują. Warto tu więc na zakończenie przypomnieć raz jeszcze podstawową tezę artykułu, że zadania industrializacji nie są jeszcze w Polsce zakończone i w związku z tym nie zniknęły jeszcze obiektywne czynniki, które w przeszłości wytwarzały zjawiska określone jako komenderowanie, wypaczanie, sekciarstwo itp. **Cała więc rzecz w tym, aby zakładowy aktyw partyjny nie zapominając o doświadczeniach przeszłości prowadził pracę partyjną bez wypaczeń i z dołożeniem wszelkich starań o rozwój demokracji robotniczej, o jak najszersze wciągnięcie załóg do skutecznego udziału w pracy samorządu robotniczego.**

BOHDAN GLIŃSKI

Możliwości i formy rozszerzania udziału załóg pracowniczych w zarządzaniu przemysłem

Udział załóg pracowniczych w zarządzaniu przedsiębiorstwami jest nieodłączny od socjalizmu. Wbrew najróżnorodniejszym głosom krytycznym doświadczenia wszystkich krajów budujących socjalizm wskazują, że uspołecznienie podstawowych środków produkcji stwarza nową sytuację w dziedzinie udziału klasy robotniczej w zarządzaniu. Nawet w warunkach największej centralizacji form zarządu w latach planu 6-letniego robotnicy uczestniczyli w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Narady produkcyjne, ogólnozakładowe dyskusje nad planami produkcyjnymi przedsiębiorstw, praca organizacji partyjnych i związkowych, ruch współzawodnictwa pracy i racjonalizacji itp. — wszystko to stanowiło wyraz współudziału robotników w zarządzaniu zakładami produkcyjnymi. Udział klasy robotniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwami nawet w okresie nadmiernej centralizacji zarządu był o niebo wyższy niż uprawnienia, jakie w tej dziedzinie mają robotnicy nawet w najbardziej demokratycznych krajach kapitalistycznych. A oto ocena sytuacji w przemyśle Francji, której ustawodawstwo powojenne przewiduje istnienie komitetów przedsiębiorstw jako instytucji mającej zapewnić udział pracowników w zarządzaniu: „Być może, iż na skutek braku sankcji prawnych w przypadkach nierespektowania ducha i treści przepisów, a głównie z przyczyn niechęci przedsiębiorców kapitalistycznych do demokratycznych form zarządzania przedsiębiorstwami, rola komitetów jest praktycznie bardzo mała. Niejednokrotnie — sprzecznie z prawem — ogranicza się ona do informowania komitetów przez dyrekcje **post factum** o wydawanych zarządzeniach. W praktyce komitety zbierają się mniej więcej dwa razy do roku. Posiedzenia rad administracyjnych w spółkach akcyjnych z udziałem przedstawicieli komitetów przedsiębiorstw stają się formalnością; rzeczywiste decyzje podejmowane są na nieoficjalnych zebraniach, w których nie uczestniczą przedstawiciele pracujących" [1]).

Nowe, co wnosi idea **samorządu** robotniczego, polega na znacznym rozszerzeniu udziału załogi we współzarządzaniu, na przyznaniu jej **prawa stanowienia w najistotniejszych sprawach działalności i rozwoju przed-**

[1]) J. Rachwalski. Samorząd robotniczy w krajach kapitalizmu i socjalizmu, Myśl Gospodarcza nr 1, 1958, str. 45.

siębiorstw. Dlatego też samorząd robotniczy jest wyższym szczeblem udziału załóg w zarządzaniu przedsiębiorstwami, obejmującym prawo decyzji, prawo stanowienia.[2])

Większość wypowiadających się w dotychczasowej dyskusji o samorządzie robotniczym koncentruje swą uwagę na pracy jego organów. Tymczasem dobra praca organów samorządu robotniczego możliwa jest tylko wtedy, gdy następuje jak najszersze włączenie załóg do współzarządzania. I dlatego niezbędne jest wykorzystanie wszelkich form bezpośredniego włączenia załóg, tak żeby pracę organów samorządu robotniczego uzupełniała wszechstronna aktywność pracowników na wszystkich szczeblach organizacyjnych przedsiębiorstwa. W niniejszym artykule chcemy rozpatrzyć istniejące możliwości pełnego włączenia załóg, od brygady poczynając, do współzarządzania zakładem pracy.

WARUNKI I FORMY UDZIAŁU ROBOTNIKÓW W ZARZĄDZANIU SOCJALISTYCZNYMI PRZEDSIĘBIORSTWAMI PRZEMYSŁOWYMI

Spośród warunków ogólnych udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwami najbardziej aktualne i istotne są dwa:

1) poziom kulturalny robotników;
2) atmosfera polityczna w zakładzie pracy.

Szerszy horyzont myślowy ułatwia zrozumienie spraw zarówno wydziału, jak i całego przedsiębiorstwa. W łonie klasy robotniczej zaszły pod tym względem w okresie Polski Ludowej wyraźnie korzystne zmiany. Świadczą o tym dane statystyczne o wzroście wykształcenia młodzieży. Jeżeli w ostatnich latach Polski międzywojennej tylko 14% młodzieży w wieku lat 14—17 pobierało naukę w szkołach (rok szkolny 1937/38), to w okresie powojennym odsetek powyższy wzrósł kilkakrotnie osiągając 45,3% w roku 1956/57. Jednocześnie część robotników uzupełnia swoje wykształcenie w szkołach wieczorowych, zaocznych, przyzakładowych, uniwersytetach robotniczych itp. W rezultacie w wielu zakładach już dzisiaj istnieją grupy robotników ze średnim wykształceniem. Jest to zjawisko jak najbardziej pomyślne.

Jeżeli przez atmosferę polityczną rozumiemy zarówno stan świadomości społeczno-politycznej, zaangażowania politycznego, jak i całokształt nastrojów nurtujących załogę, to prawidłowości w tym wypadku są następujące: im więcej robotników jest zaangażowanych w popieraniu programu budownictwa socjalistycznego, im więcej poczuwa się do współodpowiedzialności za sprawy kraju, tym łatwiej włączyć ich do zarządzania przedsiębiorstwami. Równie istotną rolę odgrywają nastroje załogi. Wszystko, co wywołuje niezadowolenie, apatię, utrudnia włączenie załóg do zarządzania bez względu na to, czy powyższe stany są spowodowane przyczynami obiektywnymi czy też subiektywnymi, jak np. nieuzasadnione pretensje, roszczenia, nadzieje. Dlatego kształtowanie nastrojów załóg fabrycznych jest bardzo ważnym zadaniem, nie docenianym przez wielu ekonomistów w naszym kraju.

Inne warunki wpływające na udział robotników w zarządzaniu — to

---

[2]) W tym wypadku nie mogę zgodzić się ze sformułowaniami cytowanego uprzednio artykułu prof. Rachwalskiego, negującymi istnienie samorządu robotniczego w Polsce (str. 31).

tradycje zakładów, stopień stabilizacji załóg — odsetek robotników uważających pracę w przedsiębiorstwie za stałą, złączonych z przedsiębiorstwem licznymi więzami. Istotną rolę odgrywa również stopień samodzielności przedsiębiorstw. Warunkuje on w znacznym stopniu aktywność administracji przedsiębiorstw i wywiera istotny wpływ na postawę załóg.

Formy włączania robotników do współzarządzania przedsiębiorstwami mogą być różne, zależnie od swoistości poszczególnych przedsiębiorstw i całych gałęzi przemysłu oraz od szczebla zarządu.

Najważniejsze formy włączania załóg pracowniczych do współzarządzania są następujące:

1) Kształtowanie właściwych stosunków pomiędzy robotnikami a ich bezpośrednimi zwierzchnikami (mistrz, brygadzista, kierownik oddziału itp.), sprzyjających rozwijaniu inicjatywy, wiedzy, podnoszeniu kwalifikacji, zainteresowań pracą itp. Oczywiście kształtowanie prawidłowych stosunków pomiędzy zwierzchnikami a bezpośrednimi podwładnymi jest nie mniej ważne na wszystkich pozostałych szczeblach zarządzania.

2) Narady produkcyjne — forma bezpośredniej wymiany poglądów na z góry przygotowanych spotkaniach, pociągająca za sobą obopólne zobowiązania załogi i kierownictwa.

3) Współzawodnictwo pracy i racjonalizacja produkcji jako formy włączania załóg do współzarządzania, angażujące wysiłek, uwagę i ambicje pracowników do poprawy warunków pracy i wykonania konkretnych zadań produkcji itp.[3])

4) Praca organizacji politycznych, społecznych, zawodowych z których w szczególności organizacje partyjne i związkowe od dawna były uprawnione w dość szerokim zakresie do współzarządzania zakładami produkcyjnymi, przynajmniej z głosem doradczym.

5) Praca organów samorządu robotniczego — ciała przedstawicielskiego uprawnionego do podejmowania decyzji w istotnych sprawach działalności i rozwoju przedsiębiorstwa.

Poszczególne formy są bardziej lub mniej przydatne na różnych szczeblach zarządzania przedsiębiorstwem.

Kierując się kryterium metod włączania robotników do współzarządzania można wyraźnie odróżnić w strukturze organizacyjnej większości naszych przedsiębiorstw przemysłowych niższe, średnie i wyższe szczeble zarządzania.

Niższe szczeble obejmują brygadę, gniazdo, zespół, niekiedy oddział[4]), w którym jeden kierownik zarządza bezpośrednio lub pośrednio grupą nie przekraczającą 30—50[5]) pracowników. Na tych szczeblach dominujące znaczenie ma pierwsza forma włączania załóg do współzarządzania — kształtowanie właściwych stosunków pomiędzy robotnikami a ich bezpośrednimi zwierzchnikami.

---

[3]) Współzawodnictwo pracy i racjonalizacja jako formy bardziej specyficzne w tym artykule rozpatrywane nie będą.

[4]) Za tymi samymi nazwami kryją się nie zawsze jednakowe co do wielkości jednostki w różnych przedsiębiorstwach. Są np. oddziały kilkunastoosobowe i są liczące kilkuset zatrudnionych. Podobnie jest z zespołami, a nawet zakładami. Stąd potrzeba dodatkowych określeń szczebli na podstawie liczby zatrudnionych.

[5]) Oczywiście granice są umowne i dyskusyjne. Ścisłe ich ustalenie nie jest jednak najważniejszą sprawą w naszych rozważaniach.

Szczeble średnie obejmują wydział, niekiedy oddział, zakład, w którym jeden kierownik zarządza całym zespołem pracowników z reguły nie bezpośrednio, lecz przez mistrzów czy kierowników zespołów. Na tych szczeblach mogą być stosowane różne formy, choć istnieją szczególnie sprzyjające warunki do odbywania okresowych narad produkcyjnych.

Szczeble wyższe obejmują całe zakłady i przedsiębiorstwa. Na tych szczeblach dominują **pośrednie** formy udziału załóg w zarządzaniu przez organizacje społeczne i organy samorządu robotniczego, choć i w tym wypadku podstawę współudziału załóg w zarządzaniu stanowi ich bezpośredni udział w formach, o których wyżej była mowa.

UDZIAŁ ROBOTNIKÓW W ZARZĄDZANIU NA NAJNIŻSZYCH SZCZEBLACH STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ

Istnieje szereg warunków ułatwiających włączanie robotników do współdecydowania o sprawach danego odcinka. Należą do nich dobra znajomość problematyki, codzienny, bliski kontakt z bezpośrednim zwierzchnikiem, znajdowanie się pracy kolektywu w stałym polu widzenia każdego członka zespołu, częste okazje do wymiany zdań z innymi członkami zespołu. Istnieje łatwość zorganizowania doraźnej, krótkiej narady w każdej sprawie. Na tym szczeblu periodyczne narady wszystkich pracowników[6]), z góry planowane i przygotowywane, nie są wobec tego potrzebne. Przydatne są co najwyżej okresowe narady odbywane wówczas, gdy zmieniają się zadania bądź metody produkcyjne.

Czynnikiem podstawowej wagi na tych szczeblach jest postawa mistrza, kierownika zespołu, to, czy mistrz umie wyjść na spotkanie propozycjom, uwagom robotników, czy rozszerza ich horyzonty myślowe, wyjaśnia niezrozumiałe sprawy, zachęca do myślenia. Oczywiście do historii należą czasy kapitalistycznego przemysłu, kiedy wielu mistrzów pracowało metodami kaprali w sanacyjnym wojsku, będąc czasem jedyną władzą nad robotnikiem, której wszelkie nadużycia uchodziły bezkarnie. Zmiany w tej dziedzinie stanowią także istotny dorobek socjalizmu. Dzisiaj notujemy nierzadko przegięcia w kierunku nadmiernej tolerancji mistrzów wobec robotników.

W niektórych krajach kapitalistycznych podobne zmiany w postawie mistrzów zaszły w wyniku walki związków zawodowych. Wzrost siły związków zawodowych, jak również chęć łagodzenia konfliktów klasowych zmusiła kapitalistów do poświęcania wiele uwagi stosunkowi administracji do robotników właśnie na najniższych szczeblach. Na te tematy w najbardziej rozwiniętych krajach ukazuje się wiele opracowań, podręczników, instrukcji i testów. Możemy tu przytoczyć urywki testów opracowanych przez jedną z firm amerykańskich, służących do oceny i doboru mistrzów.[7])

— Czy jest lubiany, czy przyciąga otaczających, czy współpracownicy dobrze się czują w jego towarzystwie. Czy też wywołuje on zatargi i rozdrażnienia brakiem taktu w krytyce, nadmiernym egocentryzmem bądź też nieprzemyślanym postępowaniem?

---

[6]) Taka potrzeba występuje wówczas, kiedy członkowie zespołu nie pracują razem na jednym terenie. Dotyczy to szczególnie komórek usługowych. Przykładem mogą być w niektórych zakładach oddziały elektryczne, których pracownicy wykonują prace w różnych komórkach przedsiębiorstwa.

[7]) Źródło: Woprosy organizacji proizwodstwa w S. Sz. A., Moskwa 1956 r. str. 144.

— Czy posiada cechy dobrego nauczyciela i m. in. wyobraźnię? Czy rozwija te cechy i czy znajduje zastosowanie dla nich?

— Czy rozumie otaczających go ludzi, czy darzy ich sympatią, czy interesuje się sprawami i potrzebami pojedyńczych pracowników?

— Czy posiada w sobie entuzjazm i inne cechy pozwalające porywać za sobą innych, zwiększać ich zainteresowanie pracą, kształtować przyjazną atmosferę, niezbędną dla pełnej współpracy ludzi?

— Czy jest spokojny, zdecydowany, wytrwały w pracy i sprawiedliwy? Czy dzięki temu cieszy się zaufaniem swoich podwładnych? Czy też przez niesłuszne, krańcowe rozwiązania i nerwowość wywołuje niepewność i złą atmosferę wśród swoich pracowników?

— Czy posiada umiar w rozdzielaniu swojego czasu, zainteresowań i sympatii w pracy, czy też skłania się do faworyzowania zarówno w stosunku do różnych elementów swojej pracy, jak i pracowników?

— Czy umie wykrywać nowe możliwości, doskonalsze metody. Czy też jest skłonny do rutynowanych metod?

Wszystkie wymienione cechy są w pracy mistrza bardzo pożądane właśnie z punktu widzenia prawidłowego stosunku pomiędzy mistrzem a podległymi mu robotnikami.

Jest to dziedzina zarządzania nie doceniana w naszej praktyce. Każda brygada czy gniazdo stanowi mały kolektyw, w którym ludzie spędzają trzecią część życia. Dobre stosunki w takim zespole stanowią podstawę dobrego samopoczucia jego członków — istotny warunek twórczej postawy robotników. Niestety, zarówno o zasadach korzystnego kształtowania stosunków międzyludzkich w małych zespołach produkcyjnych, jak i o pracy mistrza od strony jego oddziaływania na robotników w naszych zakładach wiemy niewiele. Odczuwa się wyraźnie brak gruntowniejszych badań monograficznych w tym zakresie. Tymczasem jest to forma, za pomocą której można dotrzeć najłatwiej do wszystkich robotników w przedsiębiorstwie.

UDZIAŁ ROBOTNIKÓW W ZARZĄDZANIU NA ŚREDNICH SZCZEBLACH STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ PRZEDSIĘBIORSTW

Jak już stwierdziliśmy uprzednio, chodzi o względnie odrębne jednostki organizacyjne — najczęściej wydział lub oddział — w których kierownik zarządza zespołem mniej więcej od 50 do 200 pracowników. Odnosi się to także do całych przedsiębiorstw zatrudniających taką liczbę robotników.

Średnie szczeble różnią się tym od poprzednich, że bezpośrednio w polu widzenia poszczególnego robotnika nie ma całości pracy wydziału. Łatwo mu jednak ogarnąć całość pracy przy pomocy odpowiednich form informacji i wymiany zdań. Równocześnie kierownik całości może utrzymywać tylko doraźne kontakty z pojedyńczymi robotnikami. Zarządza nimi przy pomocy pośredniego szczebla mistrzów itp. Na tym szczeblu istotną rolę odgrywa już koordynacja pracy poszczególnych brygad, gniazd. To wszystko razem czyni na tym szczeblu okresowe narady produkcyjne wszystkich pracowników wyjątkowo korzystną formą. Mogą brać w nich udział wszyscy pracownicy. Nie ma na ogół trudności technicznych z ich przeprowadzeniem. Działają tu z reguły komórki organizacji

społecznych — oddziałowe organizacje partyjne i rady oddziałowe związków zawodowych, które również rozpatrują systematycznie na swoich zebraniach problematykę produkcji. Na skutek tego aktyw pracowniczy może być lepiej przygotowany do narad. Dla kierownictwa narada oznacza konieczność przeprowadzenia periodycznego rachunku sukcesów i niepowodzeń, co jest także pożyteczne dla pracy wydziałów. Ocena narad pracowniczych wypada więc pozytywnie z punktu widzenia wszystkich ludzi zatrudnionych na tym szczeblu zarzadzania.

Dlaczego więc forma narad nie utrzymuje się na tym szczeblu systematycznie, chociaż okresowo spotyka się ją w bardzo wielu przedsiębiorstwach? Wbrew pozorom przyczyna tego zjawiska nie leży w niechętnej lub obojętnej postawie robotników. Takie poglądy występują wśród części personelu kierowniczego przedsiębiorstw, a nawet wśród działaczy rad robotniczych. Analiza całokształtu problemu łącznie z próbami badań opinii robotników nie potwierdza powyższych ocen.

Na 166 robotników, którzy wypowiedzieli się w ankiecie,[8]) 137 uznaje narady wydziałowe za formę potrzebną (82,6% wypowiadających się). Poza tym padły 23 odpowiedzi negatywne, a 6 robotników nie zajęło stanowiska. Tylko w 9 wypadkach negatywny stosunek do narad można wytłumaczyć pasywnością robotników (wynika to z układu odpowiedzi na dalsze pytania ankiety). W pozostałych wypadkach przyczyny tkwią w przeświadczeniu, iż w wydziale nie ma swobody wypowiedzi (6 wypadków): w niewierze w skuteczność zgłaszanych uwag na naradach (9 wypadków); w przeświadczeniu, że bezpośredni zwierzchnicy niechętnie odnoszą się do uwag i propozycji (7 wypadków).[9])

Poza bezpośrednio pozytywnym stosunkiem do narad badania wykazują istnienie dużej potencjalnej aktywności robotników we współzarządzaniu. Większość wypowiadających się (51,8%) widzi możliwość ulepszenia organizacji pracy w swoim wydziale lub u swoich bezpośrednich zwierzchników (58,3%).

Do rzeczywistych przyczyn występującej niekiedy obojętności załóg w stosunku do narad należy przede wszystkim zaliczyć:

1) mała ich skuteczność — zbyt często po naradach nie następują zmiany na lepsze;

2) niedomagania w technice odbywania narad.

Przyczyna małej skuteczności leży bądź w brakach pracy kierownictw, w nieumiejętności zapewniania należytego tempa poprawy pracy wydziału, bądź w zjawiskach bardziej obiektywnych, np. w złej pracy przedsiębiorstw kooperujących znajdującej wyraz w niskiej jakości materiałów, narzędzi itp.

O powodzeniu narad w poważnym stopniu decyduje sposób ich odbywania, szczególnie nieprzeciążanie narad nadmiarem problematyki. Umiejętność wybrania spraw rzeczywiście najważniejszych, w dodatku takich, na których rozwiązanie załoga ma wpływ. Sposób referowania wybranych

[8]) Badania dotyczyły robotników Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego — I zmiany w dwu wydziałach produkcyjnych i Warszawskich Zakładów Odzieżowych im. Obrońców Warszawy — I zmiany w jednym zespole produkcyjnym.

[9]) W niektórych ankietach poszczególne przyczyny zbiegają się ze sobą, dlatego jest ich łącznie więcej niż 23 odpowiedzi negatywne.

problemów też nie jest obojętny. Forma najczęściej spotykana — to wyliczenie trudności i podanie rozwiązań przewidzianych przez kierownictwo. Wielu robotnikom nastręcza trudność zajęcie stanowiska względem tak przedstawionych propozycji. Z tego punktu widzenia pożądane jest omawianie pierwszych dwóch etapów cyklu organizacyjnego.[10]) Tzn. obok ustalenia zadania, celu, jaki ma być osiągnięty, należy przedstawić analizę najważniejszych rozwiązań wchodzących w grę łącznie z uzasadnieniem wyboru.

Spróbuję to zilustrować konkretnym przykładem. Zakład ma poważne trudności ze starymi, często psującymi się maszynami. Maszyny często są w remoncie, ale co gorzej, nierzadko zaraz po remoncie znów się psują. Kierownictwo jednego z wydziałów rozpatrywało tę sprawę przed naradą produkcyjną i postanowiło zaostrzyć kontrolę przy odbiorze maszyn z wydziału remontowego. Decyzję przedstawiono na naradzie. Nikt względem niej nie zajął stanowiska — nic się też nie zmieniło w okresie późniejszym.

Aby więc narada mogła osiągnąć cel, kierownictwo powinno podać do wiadomości załogi, **jakie są możliwości polepszenia sytuacji.** Okazałoby się, że oprócz powziętej decyzji rozpatrywano: 1) możliwość przydzielenia zespołu pracowników z wydziału remontowego do stałej obsługi maszyn danego wydziału; 2) możliwość zmiany wynagrodzeń pracowników wydziału remontowego na wzór rozwiązania przyjętego w „Awii"[11]), gdzie pracownicy komórek remontowych otrzymują premię za skrócenie czasu przestoju maszyn z powodu remontu.

Przedstawienie tych możliwości załodze znacznie by ułatwiło dyskusję. Być może, nie poprzestano by wówczas na rozwiązaniu najprostszym, ale mało skutecznym, gdyż sprawdzenie jakości remontu w wielu wypadkach jest rzeczą bardzo trudną. Nawet gdyby decyzja, do której przychyliło się kierownictwo, była jak najbardziej bezsporna, to i wtedy przedstawienie wariantów, z których dokonano wyboru, pozwala lepiej zrozumieć słuszność decyzji. Poza tym zawsze istnieje prawdopodobieństwo wykrycia nowych możliwości. Oczywiście tak dokładne przedstawienie zagadnień potrzebne jest w odniesieniu do spraw rzeczywiście najważniejszych.

Ze względu na konieczność wzbudzenia zaufania robotników do skuteczności narad celową rzeczą jest informowanie o przebiegu realizacji wniosków uchwalonych na poprzednich naradach.

Do techniki przeprowadzania narad odnosi się też sprawa ich częstotliwości, obowiązkowego czy dobrowolnego charakteru. W tym zakresie trudno sformułować jednolite zalecenia. Najczęściej wyrażana opinia personelu kierowniczego i robotników uznaje celowość kwartalnych narad. Uzasadnia się to tym, że wówczas do narady można wykorzystać wyniki analizy pracy całego przedsiębiorstwa, dokonywanej w związku z kwartalnymi bilansami. Termin raz na kwartał jest niewątpliwie dolną granicą częstotliwości. W wielu wydziałach lepiej mogą zdać egzamin miesięczne

[10]) Jak wiadomo, cykl organizacyjny obejmuje: 1) wyraźne ustalenie zadania, celu, który chcemy osiągnąć; 2) analizę zadania polegającą na rozpatrzeniu wszystkich rozwiązań wchodzących w rachubę w celu wybrania najlepszych; 3) przygotowanie niezbędnych środków i stworzenie warunków do realizacji zadania; 4) wykonanie zadania; 5) kontrolę wykonania.

[11]) p. art. Z. Oleniaka i S. Werewki. Życie Gospodarcze nr 40/58.

narady, odbywane na początku miesiąca, zapowiadane na kilka dni naprzód. Korzystnie wpływa na przebieg narad wydziałowych udział dyrektora lub jego zastępców. Jest to jednak łatwe do przeprowadzenia tylko w mniejszych zakładach.

Sporna jest sprawa, kto powinien organizować narady wydziałowe i ponosić odpowiedzialność za ich powodzenie. W projekcie ustawy o samorządzie robotniczym obowiązkiem tym obciąża się oddziałowe rady robotnicze wraz z radami oddziałowymi związków zawodowych. W wielu zakładach utrzymuje się pogląd, że powinny to robić rady zakładowe lub oddziałowe. Obserwacja pracy wielu przedsiębiorstw skłania do innego stanowiska. Odpowiedzialność za narady muszą ponosić obie strony: i kierownictwo danego odcinka, i organizacje społeczne. Kierownik wydziału obserwuje systematycznie całość pracy wydziału i jest dobrze zorientowany w niedociągnięciach i brakach. Rola organizacji społecznych polega raczej na przygotowaniu kolektywu pracowniczego do narady.

Często czas trwania narady uniemożliwia dokładne omówienie wszystkich propozycji i wyjaśnienie wątpliwości. Wówczas pracę trzeba kontynuować w bezpośrednich kontaktach kierownictwa z poszczególnymi zespołami robotników, a także wykorzystać w tym celu prasę zakładową, radiowęzeł itp.

Narady produkcyjne nie są jedyną formą włączania robotników do współzarządzania na szczeblach średnich. Jak już nadmienialiśmy, wchodzą też w grę formy pośrednie przez pracę oddziałowych organizacji partyjnych, oddziałowych rad związków zawodowych. Są to formy typowe dla wyższych szczebli zarządzania przedsiębiorstwem, w których ze względu na dużą liczbę pracowników formy bezpośrednie są trudne do stosowania i na ogół mało owocne.

ROLA ORGANIZACJI PARTYJNYCH W DZIEDZINIE WŁĄCZANIA ROBOTNIKÓW DO WSPÓŁZARZĄDZANIA PRZEDSIĘBIORSTWAMI

Opracowania z zakresu zarządzania przemysłem pomijają często rolę organizacji partyjnej w tej dziedzinie.

Traktuje się rolę organizacji partyjnej jako sprawę, która może być rozpatrywana tylko w zamkniętym kręgu członków partii i która nie dotyczy ogółu członków społeczeństwa. Takie stanowisko świadczy o niezrozumieniu roli organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie uspołecznionym.

Organizacje partyjne spełniają bardzo istotną rolę w dziedzinie włączania załóg do współzarządzania zakładem: **po pierwsze** ze względu na swój skład (skupiają one z reguły bardziej aktywnych społecznie robotników i pracowników, w tym również spory odsetek personelu kierowniczego w przedsiębiorstwie); **po drugie** — ze względu na sprężystość organizacyjną organizacji partyjnych, znacznie przewyższającą inne organizacje: związkowe, NOT, formy klubowe itp.

Przed powołaniem rad robotniczych organizacje partyjne były podstawową formą włączania robotników do współzarządzania przedsiębiorstwami. Na podstawie szacunku można ocenić, że przez pracę organizacji partyjnych angażowano w sprawy przedsiębiorstw około 5 — 10% robotników, licząc tylko aktywnych członków partii. Formy włączania stanowiły zebrania oddziałowych i podstawowych organizacji oraz egzekutyw wszyst-

kich szczebli, na których problematyka gospodarcza przedsiębiorstw zajmowała zawsze jedno z pierwszych miejsc. Oprócz tego działalność organizacji partyjnych sprzyjała włączaniu do współdecydowania o sprawach zakładu również części nie zaangażowanych politycznie robotników — na ogólnozakładowych naradach partyjno-technicznych, partyjno-ekonomicznych, otwartych zebraniach partyjnych itp.

Okres powołania i pierwszych miesięcy działalności rad robotniczych zbiegł się ze spadkiem aktywności przynajmniej części organizacji partyjnych również w dziedzinie włączania robotników do współzarządzania.

Obecnie, po opanowaniu trudności okresu przestawiania się oraz po skrystalizowaniu się form samorządu robotniczego bardziej przystosowanych do warunków przemysłu polskiego, obserwujemy ponowny wzrost aktywności organizacji partyjnych, ich angażowanie się we wszystkich istotniejszych sprawach przedsiębiorstw. Stan ten będzie się nadal utrzymywać, ponieważ praca zarówno związków zawodowych, jak i samorządu robotniczego nie może zastąpić organizacji partyjnych w niektórych dziedzinach oddziaływania na robotników, na załogi. Dotyczy to szczególnie zagadnienia podnoszenia poziomu świadomości załóg, **pogłębienia zrozumienia i respektowania interesów ogólnospołecznych.**

Konflikty pomiędzy bezpośrednimi interesami poszczególnych robotników lub zespołów robotników a interesami całego społeczeństwa powstają w tysiącach spraw: to są sprawy rewizji norm, kiedy warunki pracy uległy zmianie (np. robotnik otrzymuje do obróbki półfabrykat lepszej jakości), sprawy podziału zysku między państwo a załogę, zagadnienia mechanizacji prac, przy których robotnicy mieli bardzo wysokie zarobki, wprowadzenia lepszej organizacji pracy w wydziale, jeżeli przy tym ujawnić się muszą poważne nie wykorzystane rezerwy wydajności pracy. Bynajmniej nie wszyscy robotnicy rozumieją, że w razie sprzeczności pomiędzy bieżącymi interesami grup robotników a interesami społecznymi należy przynajmniej się liczyć z interesami społecznymi. Bez oparcia się na pracy organizacji partyjnej zbyt często dominowałyby poglądy bardziej zacofanych robotników, łatwo skłaniających się do rozwiązań typu prymitywnego komunizmu: „wszyscy mamy takie same żołądki" — czego dowodem są częste wypadki przegłosowania równościowego podziału funduszu zakładowego na jednego zatrudnionego. Znany slogan „czy się stoi, czy się leży, dwa patyki się należy" — to inna odmiana tej samej postawy. Istnieje więc konieczność przezwyciężania zacofanych poglądów robotników. W tej pracy powinny brać udział organizacje związkowe i wszystkie organy samorządu robotniczego. Jednak organizacje partyjne są najbardziej predystynowane do tej pracy, ponieważ pozostają w najmniejszym stopniu pod naciskiem opinii zacofanych grup robotniczych. Nieprzypadkowo jedyne wypadki całkowicie dobrowolnego zgłaszania do kierownictwa możliwości i potrzeby uporządkowania norm z oddaniem części czasu państwu w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego zdarzały się w 1957 r. tylko z inicjatywy poszczególnych grup członków partii.

Nie jest to wdzięczna rola organizacji partyjnej, ponieważ przeciwstawia ona niejednokrotnie członków partii bardziej zacofanym robotnikom. Na to nie ma rady. Wyeliminować tę rolę organizacji partyjnej znaczy ustąpić przed najbardziej zacofaną częścią klasy robotniczej, zahamować postęp ekonomiczny.

Istnieją również sytuacje, że organizacje partyjne bezpośrednio okazują pomoc w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Zdarza się to wówczas, kiedy kierownicy poszczególnych szczebli nie mogąc załatwić poszczególnych spraw normalną drogą służbową zwracają się o współdziałanie i pomoc do instancji partyjnych. Jeżeliby administracja funkcjonowała doskonale, nie byłoby potrzeby stosowania tej formy. Niestety w naszych warunkach droga do doskonałego funkcjonowania administracji jest jeszcze bardzo długa.

Podobne wykorzystywanie instancji partyjnych jako, rzec można, bezpośredniego narzędzia zarządzania spotykamy także w przemyśle ZSRR i innych krajów obozu socjalistycznego. Z tego rodzaju usług instancji partyjnych odnoszą pożytek kierownicy bez względu na ich przynależność partyjną. Takie zjawisko można np. zaobserwować w pracy kierowników wydziałów z Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego w Warszawie. W sumie więc organizacja partyjna spełnia rolę jednego z ośrodków mobilizacji, pobudzania, skłaniania całej załogi do wydajniejszej pracy, do osiągania lepszych wyników produkcyjnych. I to nie jest sprawa błaha. Ustalenie takiej roli organizacji partyjnej stanowi m. in. jedną z radzieckich metod zarządzania przedsiębiorstwami i robotnikami, metod zasługujących na gruntowne opracowanie naukowe.

Sprawne funkcjonowanie organizacji partyjnych w dziedzinie włączania robotników do zarządzania zależy od kilku czynników.

Po pierwsze, od poziomu politycznego i fachowego członków partii, a w szczególności sekretarzy organizacji oddziałowych i podstawowych, ponieważ na nich faktycznie koncentruje się lwia część odpowiedzialności za całość pracy partyjnej, za wywiązanie się organizacji partyjnej ze swych zadań. Dlatego też ich poziom wiedzy, ich horyzont myślowy ma zasadnicze znaczenie. Od nich głównie zależy, czy organizacja partyjna skoncentruje swą uwagę na sprawach rzeczywiście ważnych, których rozwiązanie zależy od kolektywu wydziału, czy też na drobiazgach, czy działalność organizacji partyjnej będzie pomocna dla administracji czy też odwrotnie. Powyższy warunek skuteczności działania jest na ogół doceniany — w partii przywiązuje się wielką wagę do sprawy podniesienia wiedzy politycznej i fachowej aktywu.

Po drugie, skuteczność pracy organizacji partyjnej w omawianym zakresie zależy od umiejętności powiązania się organizacji partyjnej oraz jej aktywnych członków z całą załogą. Wszystko wskazuje na to, iż aktualne formy samorządu robotniczego stwarzają do tego sprzyjające warunki.

Po trzecie, skuteczność pracy organizacji partyjnej zależy od właściwych form współdziałania między instancjami wszystkich szczebli a personelem kierowniczym. Sprawa taktu, unikania zbędnych zadrażnień, wysoka kultura stosunków międzyludzkich mają tutaj bardzo duże znaczenie. W ogóle w miarę postępów uspołecznienia produkcji, a także wyników badań naukowych umiejętność współpracy z ludźmi staje się jednym z najistotniejszych warunków skutecznego zarządzania i powodzenia przedsięwzięć.

Uwagi powyższe nie wyczerpują oczywiście całokształtu poruszonych zagadnień. Celem autora było zwrócenie uwagi w toczącej się dyskusji na różnorodne możliwości i formy włączania załóg do współzarządzania przedsiębiorstwami.

ADAM JÓZEFOWICZ

Z zagadnień dynamiki ludnościowej w Polsce

Znajomość przyrostu naturalnego oraz charakteru zmian w strukturze zaludnienia kraju stanowi zarówno z punktu widzenia celów (wielkość i rodzaj spożycia, warunki pełnego zatrudnienia), jak i środków (przyrost siły roboczej) elementarny warunek każdego planowania gospodarczego, a tym bardziej planowania wieloletniego. Jeżeli to oczywiste stwierdzenie wymaga jeszcze jakiegoś komentarza, to tylko w tym sensie, że w świetle praktyki minionego 10-lecia organy planujące nie zawsze z jednakową uwagą stosowały się do tej ogólnie wyrażonej zasady. O ile w trakcie opracowywania 3-letniego planu odbudowy gospodarczej na lata 1947—1949 problematykę demograficzną studiowano — jak na ówczesne możliwości — dość wnikliwie, o tyle dorobek planistyczny lat następnych, przede wszystkim zaś planu 6-letniego stanowi pod tym względem krok wstecz. Cechą dodatnio wyróżniającą prowadzone obecnie prace nad perspektywicznym planem rozwoju gospodarczego Polski na lata 1960—1975 oraz nad planem pięcioletnim 1961—1965 jest przywrócenie studium ludnościowemu należnego mu miejsca w naszej planistyce. Pochodnym wyrazem tego stanu rzeczy jest m. in. to, że w odróżnieniu od wytycznych planu 6-letniego, ogłoszony projekt „Wytycznych rozwoju PRL w latach 1959—1965" zawiera ocenę aktualnego poziomu przyrostu naturalnego oraz prognozy wzrostu zaludnienia i konsekwencji ekonomiczno-socjalnych, które się z tym wiążą.

Zadaniem niniejszego artykułu jest bardziej wyczerpujące, niż to z natury rzeczy mogło nastąpić w redakcji „Wytycznych", omówienie problemów ludnościowych nadchodzącej 5-latki. Ściślej biorąc, będzie w nim mowa o:

1) charakterze wysokiego przyrostu naturalnego kraju,
2) prognozie wzrostu ludności Polski do roku 1965 i przekształceniach jej wewnętrznej struktury,
3) niektórych konsekwencjach ekonomiczno-socjalnych takiego przyrostu ludności, ze szczególnym uwzględnieniem podaży pracy.

I. PRZYROST LUDNOŚCI

Zastanówmy się przede wszystkim nad znaczeniem słów, od których zaczyna się część druga (pkt. 2) „Wytycznych rozwoju PRL w latach 1959—1965", zatwierdzonych przez XII Plenum KC. Punkt ten głosi:

*„Przyrost naturalny ludności jest obecnie w Polsce jednym z największych na świecie i waha się w latach 1950—1958 w granicach od 18,0 do 19,5 na 1000 mieszkańców rocznie" *).*

Wyższa prężność demograficzna Polski jest zjawiskiem w pewnym sensie tradycyjnym, a okres powojenny nie stanowi pod tym względem sytuacji wyjątkowej. Byłoby jednak uproszczeniem, gdybyśmy stwierdzili, że pozycja Polski jest dzisiaj pod tym względem identyczna z pozycją sprzed lat 30. Rozpiętość w zakresie poziomu przyrostu naturalnego pomiędzy Polską a szeregiem państw zmalała w porównaniu z okresem międzywojennym. Przyrost naturalny ludności wzrósł po wojnie nie tylko w naszym kraju, ale w większości innych państw Europy i Ameryki Północnej, a w niektórych z nich znacznie szybciej niż w Polsce (Austria, Czechosłowacja, Francja, Hiszpania, Kanada, Norwegia, USA, Szwecja, Szwajcaria).

Dla pełnej charakterystyki dynamiki ludnościowej współczynnik przyrostu naturalnego posiada jednak ograniczoną wartość poznawczą. Nie odpowiada on bowiem na pytanie, jaki jest wzajemny stosunek przyrostu brutto (urodzenia) i ubytku (zgony) danej zbiorowości ludzkiej. Sam wskaźnik przyrostu naturalnego nie informuje nas w pełni o tym, czy dane państwo znajduje się względem drugiego w bardziej lub mniej „korzystnej" sytuacji demograficznej. Jeżeli bowiem mówimy o specyficznych trudnościach wzrostu społeczeństw zacofanych, jakie napotykają one m. in. wskutek dużej rozrodczości, to rozumiemy przez to zarówno komplikacje wynikające stąd, że w krajach tych istnieje znaczny przyrost nowej ludności, jak i stąd, że towarzyszy temu z reguły wysoka stopa zgonów i w rezultacie — niska długowieczność. Sprzeczność jest tu tylko pozorna. W danym wypadku bowiem to, co można nazwać „społecznym kosztem demograficznym" (koszt urodzenia i wychowania dziecka, miejsce w szkole, stanowisko pracy itp.), łączy się ze „społeczną stratą demograficzną" (ubytek ludności, na której wychowanie i wykształcenie poniesiono już nakłady, a która ich w ogóle jeszcze nie „zwróciła" społeczeństwu bądź zwróciła je tylko częściowo).

Pragnąc określić zatem ewolucję stopy przyrostu ludności naszego kraju, a także miejsca, jakie w tym względzie zajmuje Polska w stosunku do innych państw, warto uzmysłowić sobie zarówno **poziom przyrostu naturalnego,** jak i jego **wewnętrzną strukturę.**

Dla zilustrowania omawianej sprawy posłużę się dwoma przykładami. Pierwszy z nich zaczerpnąłem z historii zmian ludnościowych w naszym kraju.

Porównajmy ze sobą dwa dość odległe okresy, w których poziom przyrostu naturalnego był u nas prawie identyczny, a mianowicie rok 1896 z rokiem 1956 (patrz tablica 1).

Tabl. 1. Współczynniki ruchu naturalnego w Polsce w latach 1896—1956

Rok	Urodzenia	Zgony	Przyrost naturalny
	na 1000 mieszkańców		
1896—1900	43,5	25,0	18,5
1956	27,9	9,0	18,9

Na podstawie: Małego rocznika statystycznego 1939 i Rocznika statystycznego 1957.

* „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965" — Materiały XII Plenum KC PZPR, „Książka i Wiedza", 1958, str. 90—91.

Z porównania powyższych współczynników przyrostu naturalnego wynikałoby pozornie, że w okresie tych 50 lat charakter przyrostu ludności Polski nie uległ zmianie. W rzeczywistości zaś dokonała się w tym czasie prawdziwa „rewolucja“ w położeniu demograficznym kraju. Podczas gdy 50 lat temu nadwyżka urodzeń nad zgonami nie przekraczała 25% przyrostu brutto ludności, to w 1956 r. nadwyżka nad ubytkiem potencjału ludnościowego wyniosła już 70%.

Innymi słowy, w 1896 r. na 4 nowych mieszkańców umierało 2 spośród starej generacji. Dzisiaj zaś na 3 nowych umiera tylko 1. **Wynik ostateczny jest ten sam, a różnica — zasadnicza.** Kryje się za nią 50 lat postępu gospodarczego, kulturalnego i zdrowotnego ludności.

W zbiorowości państw, które wyprzedzają nas pod względem przyrostu naturalnego, można wyodrębnić dwie najzupełniej różne grupy, znajdujące się na przeciwnych krańcach skali zamożności społecznej (patrz tablica 2).

Tabl. 2. Współczynniki ruchu naturalnego ludności Polski i 7 państw, w których przyrost ludności przekraczał 2% w 1954 r.

Kraj	Przyrost naturalny	Urodzenia	Zgony	Śmiertelność niemowląt	Przeciętne dalsze trwanie życia w wieku 0x) (mężczyźni)
	na 1000 mieszkańców			(na 1000 urodzeń)	
Polska	18,8	29,1	10,3	83,0	59
A					
Kanada	20,1	28,3	8,2	31,8	66
Izrael	21,0	27,4	6,4	34,5	69
Islandia	20,9	27,8	6,9	18,2	61
B					
Chile	20,8	33,6	12,8	124,7	49
Guatemala	33,1	51,5	18,4	87,9	36
Malaje	31,6	43,8	12,2	83,1	.
Meksyk	33,3	46,4	13,1	80,5	38

x) Współczynnik ten oznacza przeciętną liczbę lat życia mężczyzny, liczoną od momentu urodz.

Na podstawie: Statistical Yearbook OON, 1956.

Jak wynika z przytoczonych tu liczb, Polska zajmuje ze względu na strukturę przyrostu naturalnego miejsce pośrednie. Pozostawiając pod względem zgonów i długowieczności daleko w tyle szereg państw (grupa „B“), nie osiąga jednak tak korzystnej struktury ruchu naturalnego, która już dziś stała się udziałem bardziej zamożnych społeczeństw (grupa „A“).

W przytoczonym już poprzednio fragmencie „Wytycznych“ czytamy dalej: *„Zgodnie z prognozą demograficzną ludność Polski wzrośnie z około 30 milionów osób w 1960 r. do około 32,3 mln osób w 1965 r., a więc o około 2,3 mln osób, tj. prawie o 8 procent“.*

Najbardziej pobieżna konfrontacja podanej tu liczby względnego przyrostu ludności za 5 lat (o niecałe 8%) z aktualną roczną stopą przyrostu naturalnego (blisko 2%) pozwala stwierdzić, że **w perspektywie spodziewamy się obniżenia stopy przyrostu ludności.**

Na czym opieramy to założenie? Czy u podstaw omawianej prognozy demograficznej leżą może jakieś przesłanki o charakterze interwencjonizmu państwowego w sferze stosunków populacyjnych?

Teoretycznie rzecz biorąc poszukiwanie najbardziej korzystnej z punktu widzenia całości stosunków społeczno-gospodarczych kraju stopy przyrostu ludności nie jest wykluczone. W dyskusji podjętej na ten temat wypowiadano różne sądy. Wyrażono np. pogląd, że w interesie ulżenia ciężarom rozwoju gospodarczego kraju, jakie ponosi obecna generacja, należałoby zmierzać do świadomego ograniczania urodzeń. Oponenci natomiast twierdzą, że tego rodzaju „ulga" byłaby tylko pozorna. To bowiem, co z punktu widzenia dnia dzisiejszego można by nazwać zmniejszeniem balastu demograficznego w postaci roczników dziecięcych, przekształciłoby się z biegiem czasu w odpowiednie zwiększenie balastu demograficznego w postaci ludności emerytalnej. **Komisja demograficzna planu perspektywicznego nie wypowiadając się przeciwko prowadzeniu specjalnych studiów w tej dziedzinie uważała jednak, że obecny stopień naszej wiedzy w tej sprawie nie uprawnia do oparcia prognozy zaludnienia na jakimś wariancie jednoznacznej polityki populacyjnej.**

Hipotezę zaludnienia Polski oparto na założeniu, że struktura przyrostu naturalnego, tj. wysokość poszczególnych współczynników ruchu naturalnego, utrzymana zostanie do 1975 r. w zasadzie na poziomie wyjściowym. Jedyną korektą, jaką wniesiono do aktualnych współczynników ruchu naturalnego przyjętych następnie za podstawę przy obliczeniach na przyszłość, było uwzględnienie systematycznego postępu w dziedzinie spadku śmiertelności dziecięcej (w wieku 0—4 lat), na którą to grupę ludności przypadała w 1955 r. $^1/_5$ całkowitej liczby zgonów.

Skoro przyjęto, że w latach 1960—1965 z jednej strony obniży się liczba zgonów (dla niektórych generacji, przy utrzymaniu poziomu niezmiennego dla pozostałych), a z drugiej — ustabilizuje stopa płodności — to wynika stąd na pierwszy rzut oka, że w omawianym okresie czasu przyrost naturalny powinien wzrosnąć.

Byłoby tak, gdyby równocześnie nie wystąpiło hamujące w tym względzie oddziaływanie zmian w **strukturze wieku ludności.** Przekształcenia w strukturze wieku ludności oddziaływać będą na względne obniżenie przyrostu naturalnego lat 1956—1965 w sposób dwojaki.

Po pierwsze — wskutek tego, że w tym właśnie czasie wiek macierzyński osiągną mniej liczebne, wojenne generacje kobiet, urodzenia w wyrażeniu względnym, a nawet absolutnym zmaleją, mimo że stopa płodności (częstość urodzeń na 1000 kobiet w wieku 15—49 lat) pozostanie bez zmian.

Po wtóre — w rezultacie znacznego wzrostu w latach 1956—1965 udziału ludności starszej o wyższym od przeciętnego poziomie umieralności, ogólna stopa śmiertelności nieznacznie się podwyższy, mimo że prawdopodobieństwo zgonu dla poszczególnych grup wieku będzie niezmienne lub nawet zmaleje.

Tabl. 3. Współczynniki ruchu naturalnego ludności Polski
(Średnio dla okresów pięcioletnich w ‰)

Wyszczególnienie	Lata 1956–1960	Lata 1961–1965
Współczynnik urodzeń	27,3	24,9
Współczynnik zgonów	10,2	10,1
Współczynnik przyrostu naturalnego	17,1	14,8

W jakim kierunku rzeczywistość może skorygować tę domniemaną strukturę przyrostu naturalnego? Demografowie spodziewają się, że zarówno liczba urodzeń, jak i zgonów okaże się w przyszłości mniejsza, niż to przewiduje obecna hipoteza. W rezultacie ogólny przyrost ludności, stanowiący saldo obu tych czynników, nie powinien znacznie odbiegać od rozmiarów ustalonych w trybie takiego teoretycznego obliczenia.

Natomiast co się tyczy struktury wieku, to zdaniem piszącego te słowa, najprawdopodobniej rzeczywista liczba ludności starszej będzie wyższa, a dzieci do lat 4 niższa w 1965 r., niż to przewidują założenia.

Z podanych wyżej powodów przytoczony fragment „Wytycznych" należałoby interpretować w taki mniej więcej sposób:

Wysoki poziom przyrostu naturalnego w Polsce z lat 1950—1956 (blisko 2% rocznie) obniży się pod koniec nadchodzącego 7-lecia do około 1,5% w stosunku rocznym ze względu na zmiany w strukturze wieku ludności. Wskutek tego przyrost ludności w liczbach bezwzględnych wyniesie nie więcej niż około 2,3 mln osób, gdy tymczasem przy niezmiennym jego poziomie wyniósłby około 3,0 mln osób.

II. CHARAKTERYSTYKA ZALUDNIENIA KRAJU W OKRESIE LAT 1960–1965

Mimo tego, że rozpiętość pomiędzy poziomem przyrostu naturalnego Polski i szeregu państw Europy uległa ostatnio obniżeniu oraz że w perspektywie wystąpi pewne zmniejszenie stopy wzrostu ludności w naszym kraju — przyrost zaludnienia w Polsce w latach 1950—1970 będzie jednak — jak to wykazuje prognoza ONZ — szybszy niż: w ZSRR o 3%, w Stanach Zjednoczonych AP o 6%, w europejskich państwach demokracji ludowej o 17% i w państwach Europy zachodniej o 27%.

Polska powiększy swój potencjał ludnościowy w okresie wymienionych 20 lat o 40%, ustępując w Europie tylko Albanii, w której w tym samym czasie liczba ludności zwiększy się o połowę.

Ponieważ w danym wypadku interesuje nas głównie okres lat 1960—1965, zwróćmy uwagę na miejsce Polski w zmianach ludnościowych Europy w tym właśnie czasie. Ze względu na brak odpowiednich danych porównanie to nie może być przeprowadzone w stosunku do wszystkich państw europejskich i obejmować będzie z państw demokracji ludowej: Bułgarię, Czechosłowację, NRD i Węgry i z pozostałej grupy państw europejskich — 14 państw uczestników Europejskiej Komisji Współpracy Gospodarczej.

Tabl. 4. **Stan i przyrost ludności Polski na tle stanu i przyrostu ludności 19 państw europejskich w latach 1960 — 1965**

Wyszczególnienie	Jednostka miary	Stan ludności 1960	Stan ludności 1965	Przyrost ludności
A				
Europa (19 państw)	tysiące osób	344.846	354.064	9.218
w tym:				
Państwa demokracji ludowej (5 państw)	" "	79.703	83.761	4.058
Polska	" "	29.953	32.270	2.317
B				
Europa (19 państw)	%	100.0	100,0	100,0
w tym:				
Państwa demokracji ludowej (5 państw)	%	23,0	24,0	44,0
Polska	%	8,6	9,1	25,0
C				
Państwa demokracji ludowej (5 państw)	%	100,0	100,0	100,0
Polska	%	37,5	38,5	57,0

Na podstawie: OEEC Statistical Bulletins 1957 oraz Economic Survey of Europe in 1957, Chapter VII,

Przytoczone tu liczby nie wymagają obszernego komentarza. **Jedna czwarta całkowitego przyrostu ludności 19 państw europejskich i blisko 60% przyrostu ludności 5 państw demokracji ludowej przypada w latach 1960—1965 na nasz kraj.**

Łatwo przy tym sprawdzić, że równy naszemu przyrost ludności w latach 1960—1965 osiągną **łącznie** trzy największe pod względem liczby mieszkańców państwa Europy: Wielka Brytania, Francja i Włochy, których liczba ludności przewyższała zaludnienie Polski w 1955 r. blisko 5-krotnie.

Charakterystyka miejsca Polski w świecie pod względem globalnego przyrostu potencjału ludnościowego informuje nas jednak w stopniu dalece niewystarczającym o skali i rodzaju problemów ekonomiczno-socjalnych, jakie stwarza ten wzrost ludności.

Stosując świadomie pewne uproszczenia można powiedzieć, że z punktu widzenia swej struktury ekonomicznej ludność składa się (każdorazowo w różnym stosunku) z dwu podstawowych grup: **ludności zdolnej do pomnażania bogactwa społecznego oraz ludności wyłącznie konsumującej.**

W jakimś największym skrócie można takie grupowanie przeprowadzić za pomocą podziału według wieku na ludność:

a) zdolną do pracy lub umownie produkcyjną oraz

b) dzieci, młodzież i starców, czyli ludność umownie pozaprodukcyjną.

Jest przy tym rzeczą oczywistą, że wszelkie rozważania na temat przyszłych możliwości rozwoju gospodarczego, skali i charakteru inwestycji oraz poziomu spożycia muszą z natury rzeczy opierać się na znajomości przebiegu zmian **w tych właśnie** różnorodnych grupach ludności, które z racji swego wieku i płci odgrywają nader różną rolę w funkcjonowaniu organizmu gospodarczego państwa.

Cechą wspólną w okresie lat 1950 — 1970 dla wszystkich państw europejskich, w tej liczbie i naszego kraju, jest **zjawisko wolniejszego wzrostu ludności produkcyjnej w stosunku do ludności pozaprodukcyjnej.** Sytuacja Polski zasługuje jednak z tego punktu widzenia na wyróżnienie z dwu powodów: po pierwsze dlatego, że **właśnie u nas** wspomniane zjawisko występuje **z największą siłą**; po wtóre — ze względu na różnice w wewnętrznej strukturze tego wyprzedzenia. O ile bowiem w Polsce szybciej niż ludność produkcyjna wzrasta zarówno najmłodsza generacja (0 — 14 lat), jak i ludność w wieku emerytalnym (60 i więcej lat), o tyle w Europie zachodniej przyrost ludności produkcyjnej ustępuje tylko przyrostowi ludności starszej.

Jeżeli dynamikę wzrostu ludności produkcyjnej w latach 1950 — 1970 przyjmiemy za 100, to wyprzedzenie w dynamice wzrostu obu grup składowych ludności pozaprodukcyjnej, tj. dzieci i starców, przybierze postać następującą:

Wyszczególnienie	ludność w wieku 0–14 lat	ludność w wieku 60 i więcej lat
Polska	+ 20	+ 60
Europejskie państwa demokracji ludowej	+ 15	+ 47
Europa zachodnia	— 10	+ 40

Powracając do zastosowanej uprzednio interpretacji powiemy, że proces ten powoduje względne zwiększenie „balastu demograficznego" przypadającego na ludność produkcyjną.

Należy w dalszym ciągu zauważyć, że owe przekształcenia w strukturze wieku, jakim podlegać będzie ludność naszego kraju w ćwierćwieczu 1950 — 1975, będą oddziaływać niekorzystnie na wzajemne relacje ludności produkcyjnej i umownie konsumującej mniej więcej do końca bieżącego 5-lecia, w którym to czasie należy oczekiwać największego spiętrzenia kosztów utrzymania ludności pozaprodukcyjnej.

Tabl. 5. Liczba osób w wieku przed i poprodukcyjnym przypadająca na 100 osób w wieku produkcyjnym*)

1950	1955	1960	1965	1970	1975
60	66	76	76	75	75

*) W wieku 15—59 lat.

Jeżeli w latach 70 „balast demograficzny" ulega mimo osiągnięcia zdolności do pracy przez bardzo liczebne „roczniki PKWN" nieznacznemu tylko złagodzeniu — to głównie z tej przyczyny, że równolegle oddziały-

wa nań szybki przyrost ludności starszej. Wskutek tego nawet w roku 1975 nie uzyskamy równie korzystnej struktury ludności, jaką posiadaliśmy w roku 1950. Gdyby jednak punktem wyjścia do naszych obserwacji uczynić nie rok 1950, ale dekadę 1956—1965, to okaże się, że na przełomie bieżącej i następnej 5-latki zmienią się radykalnie w wyrażeniu absolutnym wewnętrzne proporcje wzrostu ludności. Charakter tej zmiany prześledzimy tym razem w nieco szczegółowszym przekroju grup wieku, co pozwoli lepiej uzmysłowić sobie jej istotę.

Tabl. 6. **Zmiany liczby ludności Polski według wieku w latach 1956—1965**

Wyszczególnienie	*Lata*	
	1956-1960	*1961-1965*
	w tysiącach osób	
Ogółem przyrost ludności netto	*2.473*	*2.316*
z tego		
A. Przyrost ludności umownie utrzymywanej	*2.046*	*1.032*
w tym		
1. w wieku przedprodukcyjnym	*1.573*	*487*
a) dzieci w wieku żłobka i przedszkola (0-6 lat)	*170*	*17*
b) dzieci w wieku szkoły podstawowej (7-14 lat)	*1.403*	*470*
2. w wieku poprodukcyjnym (60 i więcej lat)	*472*	*545*
B. Przyrost ludności umownie produkcyjnej	*427*	*1.284*
1. młodzież w wieku szkoły średniej i nauki zawodu (15-19 lat)	*-243*	*1.079*
2. ludność w wieku najwyższej aktywności zawodowej (20-59 lat)	*670*	*205*

W świetle używanego przez nas do tej pory uproszczonego podziału w strukturze przyrostu ludności obu pięcioleci następuje charakterystyczne odwrócenie proporcji: w latach 1961—1965 przyrost ludności utrzymywanej będzie w wyrażeniu absolutnym blisko dwa razy mniejszy, a przyrost ludności produkcyjnej blisko trzy razy większy niż w okresie lat 1956—1960. Rozważmy z kolei, jakie elementy składają się na ten ogólny rezultat.

Spadek przyrostu ludności utrzymywanej w okresie nadchodzącego 5-lecia zajdzie — jak to wskazują dane z tablicy 6 — jedynie wskutek niższego niż w bieżącym 5-leciu przyrostu ludności przedprodukcyjnej. Decydują o tym dwie okoliczności. Z jednej strony obniżenie stopy urodzeń powoduje, że liczba dzieci w wieku 0 — 6 lat zwiększa się prawie niedostrzegalnie (17 tys. osób), z drugiej zaś następuje przejście liczebnych roczników urodzonych w latach 1944 — 1950 z wieku obowiązku szkoły

podstawowej **w wiek szkoły średniej i nauki zawodu,** który zaliczyliśmy już do ludności produkcyjnej. Z danych zawartych w omawianej tablicy wynika ponadto, że wolniejsze tempo przyrostu liczby ludności pozaprodukcyjnej w nadchodzącym 5-leciu hamowane jest stale utrzymującą się tendencją wzrostu ludności emerytalnej, której udział w ogólnym przyroście tej kategorii zaludnienia podniesie się z tej przyczyny szczególnie szybko.

Zauważmy z kolei, że gwałtowny przyrost ludności produkcyjnej, który w latach 1961 — 1965 wyniesie według danych tablicy 6 blisko 1.300 tys. osób, zawiera ze względu na swoją wewnętrzną strukturę dwa różnoimienne zjawiska. **Okazuje się bowiem, że PRZYROST najbardziej wartościowych z punktu widzenia REZERW PRACY roczników w wieku 20—59 lat BĘDZIE w latach 1961 — 1965 NIE WYŻSZY, ALE PRZESZŁO 3-KROTNIE NIŻSZY niż w bieżącym pięcioleciu. Decydujący wzrost zajdzie natomiast w obrębie młodocianych, którzy poziomem aktywności zawodowej znacznie ustępują wymienionej poprzednio kategorii ludności produkcyjnej.**

Sądzę, że w świetle ustalonych w ten sposób dodatkowych okoliczności charakteryzujących bardziej konkretnie istotę różnic w przyroście ludności pomiędzy obecną a następną 5-latką można będzie nieco zrewidować pierwotną ich interpretację. Będziemy bliżsi prawdy, jeżeli stwierdzimy, że wspomniana poprawa struktury przyrostu ludności w postaci zmniejszenia ciężarów utrzymania ludności pozaprodukcyjnej nastąpi w latach 1961—1965 mniej wyraziście, niżby to wynikało z danych tablicy 6. **Przyrost ludności RZECZYWIŚCIE, a nie tylko UMOWNIE produkcyjnej będzie bowiem wskutek dopływu niepełnowartościowej siły roboczej młodocianych odpowiednio niższy.** A zatem przyrost ludności utrzymywanej przybierze rozmiary większe, niżby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Z porównania skali, w jakiej następuje przyrost obu kategorii ludności pozaprodukcyjnej, wynika przy tym niedwuznacznie, że **główny ciężar naszego wysiłku podejmowanego dla sprostania tak znacznemu przyrostowi populacji musi być w obecnym 10-leciu poniesiony w sferze rozwiązania problemu szkolnictwa średniego i nauki zawodu.**

III. PODAŻ PRACY W LATACH 1960—1965

Względnie wolniejsze tempo przyrostu ludności produkcyjnej w stosunku do tempa wzrostu całej ludności Polski **przybiera jednak w liczbach absolutnych rozmiary niemałe,** co szczególnie uwypukla porównanie z analogicznym przyrostem ludności pozostałych państw europejskich (patrz tabl. 7).

Treść tego zestawienia należy interpretować łącznie z danymi tablicy 4. Okaże się wówczas, że europejskie państwa demokracji ludowej, które w całkowitym przyroście ludności Europy lat 1960 — 1965 partycypują w przeszło 40%, w przyroście ludności produkcyjnej zmniejszają swój udział do niecałej 1/3. **Natomiast Polska, która ma w obu przypadkach jednakowy udział przyrostu zaludnienia całkowitego i produkcyjnego Europy, zdobywa przygniatającą wprost przewagę w rodzinie europejskich krajów socjalistycznych pod względem dopływu ludności zdolnej do pracy. Przyrost tej kategorii ludności (w wieku 15 — 59 lat) będzie u nas wyższy w nadchodzącym 5-leciu od odpowiedniego przyrostu w Czecho-**

Tabl. 7. **Stan i przyrost ludności w wieku produkcyjnym*) w Polsce i 19 państwach europejskich w latach 1960 — 1965 w procentach**

Wyszczególnienie	Lata		Przyrost
	1960	1965	
A			
Europa (19 państw)	100	100	100
w tym:			
Państwa demokracji ludowej (5 państw)	22	23	29
Polska	8	9	24
B			
Państwa demokracji ludowej (5 państw)	100	100	100
Polska	37	38	84

*) Ludność w wieku 15 — 59 lat.

słowacji, NRD, Bułgarii i Węgier razem wziętych o przeszło pół miliona osób.

Jak już o tym mówiono częściowo w poprzednim rozdziale, posługiwanie się kategorią przyrostu ludności produkcyjnej w charakterze miernika siły roboczej nie jest wolne od uproszczeń. O ile przy tym te ostatnie można z powodu braku ścisłych informacji tolerować w porównaniach międzynarodowych, o tyle należy zmierzać do ich wyeliminowania w obliczeniach dotyczących Polski. Generalnie rzecz biorąc popełnia się w tym wypadku dwa uproszczenia: jedno z nich polega na sztucznym ograniczeniu rzeczywistego wieku zatrudnienia (uproszczenie obniżające podaż pracy), a drugie na identyfikowaniu całego przyrostu ludności w wieku zdolności do pracy z przyrostem autentycznych rezerw pracy (uproszczenie przeceniające podaż pracy). Wiadomo na przykład, że górna granica wieku zdolności do pracy (55 lub 59 lat w zależności od płci) jest tylko umownym przybliżeniem i rzeczywisty „krańcowy" wiek zatrudnienia, zwłaszcza na wsi, jest znacznie wyższy. Zjawisko zatrudnienia osób starszych może ulegać takim lub innym modyfikacjom, ale przynajmniej w najbliższym okresie nie może być ignorowane z punktu widzenia realnych rezerw pracy.

Nasze obliczenie zyska zatem na poprawności, jeśli w celu ustalenia rozmiarów podaży pracy oprzemy się na informacji o przyroście **ludności dorosłej**, a nie tylko ludności produkcyjnej.

W latach 1960 — 1965 przyrost mieszkańców Polski powyżej 15 roku życia wyniesie 1.830 tys. osób (patrz tablica 6). O tyle więcej będzie ludności dorosłej, która **może** podjąć bądź **może** kontynuować pracę. Czy z tego wynika, że przyrost ludności poszukującej zatrudnienia wyniesie w omawianym 5-leciu właśnie owe 1,8 mln osób? W ustalonej wielkości mieszczą się jednak obok osób o pełnej zdolności do pracy również młodociani dzielący pracę z nauką zawodu, kobiety zajęte całkowicie gospodarstwem domowym (miasto) i dzielące zajęcia domowe z produkcyjnymi

(wieś), wreszcie osoby zawodowo bierne, głównie renciści i emeryci. Istnieje więc znaczna rozpiętość, z jaką poszczególne kategorie ludności dorosłej (ze względu na wiek, płeć i źródło utrzymania) uczestniczą w społecznym procesie pracy. Ponieważ „potencjał pracy" (liczba ludności zawodowo czynnej na 100 osób danej grupy wieku i płci) w żadnej z tych grup, nawet u mężczyzn w wieku 20 — 59 lat, nie osiąga 100%, zatem rzeczywista podaż pracy spośród ustalonego poprzednio przyrostu ludności dorosłej o 1,8 mln osób będzie odpowiednio mniejsza. O ile? Przeprowadzone w tym celu obliczenia wskazują, że przyjęcie na lata 1960 — 1965 niezmiennych potencjałów pracy (na poziomie zbliżonym do 1960 r.) „redukuje" tę wielkość o blisko 700 tys. osób. Inaczej mówiąc, **przyrost nowej siły roboczej, jeśli założyć stabilizację aktualnych proporcji, w jakich społeczeństwo uczy się, pracuje zarobkowo i w gospodarstwie domowym oraz odpoczywa (emeryci), wyniesie około 1,1 mln osób w okresie 1960 — 1965 rok.**

Skądinąd jednak wiadomo, że podaż pracy kształtuje się również pod wpływem działania czynników pozademograficznych, m. in. takich, jak polityka socjalna (system rent i emerytur), ustrój szkolny, polityka kształtowania dochodów ludności. Niemałe znaczenie posiada także sam charakter zatrudnienia: **im mniejsza jest skala zastosowania pracy społecznej w obrębie dziedzin powszechnie „użytkujących" zatrudnienie częściowe (pomagający członkowie rodzin w rolnictwie indywidualnym, rzemiośle i drobnym handlu), tym mniejsza jest z natury rzeczy podaż pracy kobiet, młodocianych i ludności starszej.**

Sformułowane powyżej stwierdzenie przestanie brzmieć zaskakująco, jeśli uzmysłowimy sobie złożony charakter oddziaływania zmian w rolnictwie na podaż pracy.

Ponieważ — jak to powszechnie wiadomo — **ludność rolnicza posiada zdecydowanie wyższy poziom aktywności zawodowej niż ludność nierolnicza, każdorazowe zmniejszenie udziału rolnictwa w gospodarce narodowej oznaczać będzie spadek przeciętnego poziomu aktywności zawodowej albo innymi słowy zmniejszenie globalnej podaży pracy społeczeństwa. Z punktu widzenia natomiast miejskiego rynku pracy rezultat będzie odwrotny. Im szybszy będzie proces industrializacji i urbanizacji kraju, tym większą liczbę ludności wiejskiej będzie musiał zatrudnić nasz przemysł.** Powstaje w ten sposób swoisty paradoks — im mniejsza będzie w rezultacie odpływu siły roboczej z rolnictwa liczba zawodowo czynnych, tym większych potrzebować będziemy środków inwestycyjnych, aby zapewnić warunki pełnego zatrudnienia ludności na wsi i w mieście. Znaczny udział zatrudnienia agrarnego, z którym wkraczamy w okres realizacji planu perspektywicznego, pozwala przypuszczać, że ze skutkiem działania tego paradoksu będziemy mieli do czynienia jeszcze przez dłuższy okres czasu.

Powracając do przerwanego na chwilę toku rozumowania o oddziaływaniu czynników pozademograficznych na podaż pracy, zadajmy uzasadnione pytanie: czy można przyjąć, że w ciągu nadchodzących lat aktywność zawodowa naszego społeczeństwa nie ulegnie żadnym zmianom?

Precyzowanie absolutnie kategorycznej odpowiedzi na to pytanie, wobec rysującej się różnicy zdań, byłoby przedwczesne. Można natomiast zanotować kilka spostrzeżeń przemawiających za jednym bądź drugim stanowiskiem w tej sprawie.

Do stwierdzeń w moim przekonaniu bezspornych zaliczyć należy przewidywanie **obniżenia średniego poziomu aktywności zawodowej społeczeństwa wskutek ewolucji struktury źródeł utrzymania naszej ludności na korzyść zawodów nierolniczych oraz w rezultacie przedłużenia okresu obowiązkowego nauczania młodzieży.**

Przy założeniu, że cały przyrost naturalny siły roboczej rolnictwa odpłynie w latach 1960 — 1965 do miast i tam ulegnie zatrudnieniu, nastąpi takie obniżenie przeciętnej aktywności zawodowej, która zmniejszy obliczoną uprzednio wielkość podaży pracy o około 120 tys. osób, tj. do **blisko 1,0 miliona osób.**

Liczne kontrowersje nasuwa natomiast hipoteza zmian potencjału pracy kobiet w obrębie nierolniczych źródeł utrzymania. Istnieje np. pogląd, że w miarę ogólnego wzrostu dobrobytu ludności, a zwłaszcza ustąpienia ekonomicznego przymusu zatrudnienia kobiet wielodzietnych, aktywność zawodowa kobiet zmaleje. Przeciwnicy tej koncepcji uważają natomiast, że polepszenie standardu życiowego społeczeństwa (obejmujące takie zjawiska, jak usprawnienie techniki gospodarstwa domowego, wzrost wykształcenia ludności, a także rozwój jej potrzeb) nie tylko nie zahamuje, ale przeciwnie — ułatwi i przyspieszy włączanie się kobiet do czynnego życia ekonomicznego.

Podobnie sporna jest nadal kwestia perspektyw zatrudnienia ludności starszej. Być może, radykalna poprawa stanu zdrowotności oraz dalszy spadek liczby zawodów wymagających zastosowania energetycznej siły mięśni usprawiedliwią utrzymanie również w przyszłości wysokiego poziomu aktywności zawodowej ludzi starszych. Jednakże w aktualnych warunkach teza ta budzić może wiele sprzeciwów.

Spróbujmy na zakończenie ocenić określoną w ten sposób wielkość przyrostu podaży pracy. Czy jest to dużo, czy mało?

Gdyby za kryterium oceny tej wielkości przyjąć dynamikę wzrostu zatrudnienia w minionym okresie, to okaże się, że **nasza prognoza podaży pracy przewiduje nieco niższe tempo wzrostu zatrudnienia w latach 1960 — 1965 w porównaniu z wyjściowym dziesięcioleciem. Jeśli bowiem średnio roczne tempo wzrostu zatrudnienia w latach 1950 — 1960 wynosiło 240 tys. osób, to średnio roczne tempo przyrostu podaży pracy według założeń planu będzie wynosiło w latach 1961 — 1965 200 tys. osób.** Bardziej radykalnego zwiększenia dopływu siły roboczej można oczekiwać natomiast w latach siedemdziesiątych, w których osiągnie on około 300 tys. osób w stosunku rocznym, a nawet więcej, jeśli przewidywania co do wpływu zmian w strukturze agrarnej na zmniejszenie zatrudnienia rolnego okażą się trafne.



W świetle powyższych rozważań nasuwają się pewne wnioski uogólniające. Na przełomie kolejnych pięcioleci 1956 — 1960 i 1961 — 1965 następuje charakterystyczna ewolucja w strukturze przyrostu ludności, co wpływa przeobrażająco na rodzaj świadczeń społecznych ponoszonych w związku z tym przyrostem. O ile bowiem mniej więcej do 1960 r. wzrost

ludności wyrażał się głównie we wzroście grupy dziecięcej i emerytalnej, o tyle w okresie nadchodzącego 15-lecia decydujący udział w ogólnym przyroście zyskują roczniki zdolne do pracy oraz ludność starsza. Powolna zmiana na korzyść ludności produkcyjnej, rozpoczynająca się w latach 1960 — 1965, stawia nas przy tym wobec możliwości wyboru środków zaspokojenia potrzeb ekonomicznych i socjalnych znacznego przyrostu młodzieży w wieku 15 — 19 lat. Może to być zatrudnienie bądź dalsze kształcenie. Autor niniejszego artykułu uważa, że zarówno ze względu na sytuację na rynku pracy, jak i na przyszłe korzyści w postaci wyższej wydajności — należy raczej opowiedzieć się za tym drugim rozwiązaniem.

Mimo znacznych różnic w poziomie i strukturze przyrostu ludności produkcyjnej pomiędzy obecnym i nadchodzącym pięcioleciem — przeciętne roczne tempo wzrostu podaży pracy będzie w obu tych okresach podobne. O ile w latach 1956 — 1960 podaż pracy znacznie wyprzedza przyrost ludności produkcyjnej w związku z procesem powiększania się zatrudnienia w rodzinie, o tyle w latach 1961 — 1965 na odwrót — przewiduje się, że podaż pracy wzrośnie wolniej niż ludność produkcyjna zarówno ze względu na jej strukturę wieku, jak i dlatego, że oczekuje się zahamowania dalszego wzrostu zatrudnienia w rodzinie.

MAREK URBAN

Jak rozumiem obecną politykę rolną

Podstawowym problemem polityki rolnej naszego ludowego państwa było i jest stałe podnoszenie poziomu produkcji rolnej. Biorąc pod uwagę fakt, że powierzchnia użytków rolnych w naszym kraju będzie w przyszłości raczej maleć, a liczba ludności oraz jej konsumpcja rosnąć, każdy ha ziemi będzie musiał wyżywić z biegiem czasu coraz więcej ludzi. Fakt ten narzuca określone cechy, które winny charakteryzować podnoszenie poziomu naszego rolnictwa. Jedną z nich jest zwiększenie produkcyjności ziemi, to znaczy postulat, aby każdy ha użytkowany rolniczo dawał coraz więcej produktów. Uzyskać to można przede wszystkim przez stały wzrost stopnia intensywności produkcji rolnej.

Drugą cechą jest podniesienie wydajności pracy. Coraz względnie mniejsza liczba zatrudnionych w rolnictwie będzie musiała wyżywić rosnącą część pozostałego społeczeństwa i zaspokajać zwiększające się potrzeby przemysłu rolno-spożywczego.

Realizację tego założenia można osiągnąć przede wszystkim przez mechanizację pracy.

Jeżeli jeszcze uwzględnimy socjalistyczny ustrój naszego państwa, to wyniknie konieczność uwzględnienia trzeciej cechy, a mianowicie zniesienia wyzysku na wsi.

Trzy więc główne cechy winny jednocześnie charakteryzować realizację głównego zadania naszej polityki rolnej, jakim jest podniesienie produkcji rolnej, a mianowicie: wzrost intensywności, podniesienie wydajności pracy i zniesienie wyzysku.

Jeżeli wymieniony cel naszych dążeń na wsi był i jest obecnie jasny, to ani przedtem, ani teraz niezupełnie zrozumiałe są drogi, jakimi cel ten można w naszych warunkach osiągnąć.

Zasadniczą tu trudność sprawia krąg zagadnień, dotyczących rozwoju gospodarstw indywidualnych i spółdzielczych. W tak zwanym „minionym okresie" dominowała, zdaje się, w polityce rolnej myśl, że jedyną drogą do realizacji wymienionego podstawowego problemu jest jak najszybsze uspółdzielczenie wsi. Spółdzielnia produkcyjna, jako wyższa forma produkcji, miała zapewnić ciągle rosnącą produktywność ziemi, pracy i zniesienie wyzysku. Wszystko to ze znanych powodów nie ziściło się.

Zmiany zaszłe w naszej polityce rolnej przygniatająca większość społeczeństwa w mieście i na wsi przyjęła bardzo pozytywnie i — jeżeli tak

się można wyrazić — z wielką ulgą. Obecne bowiem postępowanie na wsi jest zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Sam jednak zdrowy rozsądek zaczyna coraz bardziej nie wystarczać.

Cały szereg spraw wymaga teoretycznego wyjaśnienia. Oto niektóre z ważniejszych:

1) Czy gospodarka drobnotowarowa zdolna jest do rozszerzonej reprodukcji? Jeżeli nie, to po co tyle mówimy o podnoszeniu jej produkcji? Jeżeli tak, o czym świadczą wysoko intensywne gospodarstwa indywidualne w kraju, a szczególnie na zachodzie Europy, to nasza indywidualna wieś ma przed sobą jeszcze możliwość bardzo długiego okresu rozwoju. Po co więc tyle mówimy o konieczności budowy spółdzielni produkcyjnych?

2) Jak pogodzić dążenie do uspółdzielczenia wsi z jednoczesną pomocą dla rozwoju indywidualnych gospodarstw? Może pomoc ta wywrze odwrotny skutek, tzn. spowoduje takie umocnienie się gospodarki indywidualnej, że jeszcze trudniej będzie myśleć o powstaniu spółdzielni?

3) Spółdzielnie produkcyjne mają powstawać w drodze zupełnie dobrowolnego zrzeszenia się chłopów. Jest to oczywiście rzecz słuszna. Ale jakie przesłanki pozwalają nam sądzić, że chłopi rzeczywiście będą się zrzeszać, mimo braku w tym kierunku nacisku, gdy jeszcze udzielana będzie pomoc ich indywidualnym gospodarstwom?

4) Odpowiedzią na poprzednie pytania jest zwykle stwierdzenie, że spółdzielnia jest wyższą formą i można liczyć, iż chłopi to wreszcie zrozumieją. Ale na czym właściwie polega ta wyższość spółdzielni produkcyjnej nad indywidualnym, tak zwanym zdrowym gospodarstwem chłopskim?

Ta sprawa też nie jest całkiem jasna.

W artykule niniejszym usiłuję dać wyrozumowane przeze mnie odpowiedzi.

Nie roszczę sobie pretensji do uznania ich za wyczerpujące lub nawet za słuszne. Wypowiadam je głównie po to, aby wywołać na poruszone tematy dyskusję, która je zapewne odpowiednio oświetli.

Zacznę od ostatniego pytania, które dotyczy problemu wyższości spółdzielni produkcyjnej nad gospodarką indywidualną. Zagadnienie to, jak zresztą i wszystkie inne, rozpatrywane być musi na tle problemu, który na wstępie określiliśmy jako zadanie główne polityki rolnej wraz z wymienionymi, charakteryzującymi go trzema cechami.

W zagadnieniu: gospodarka indywidualna czy spółdzielnia produkcyjna — podstawia się bardzo często rozumowanie aktualne przy rozpatrywaniu innego problemu, a mianowicie: gospodarka mała czy wielka.

Przy czym przez gospodarkę małą rozumie się tak zwane zdrowe i zdolne do życia gospodarstwa rodzinne, oparte w zasadzie na pracy członków rodziny, a przez wielką — gospodarkę typu folwarcznego opartą na pracy najemnej. Porównując te dwa typy gospodarstw wykazuje się wyższość gospodarki małej nad wielką w warunkach polskich. Następnie bez żadnego uzasadnienia stawia się znak równania między spółdzielnią produkcyjną a gospodarką wielką i wyprowadza się wniosek o wyższości rodzinnej gospodarki chłopskiej nad spółdzielnią produkcyjną czy gospodarstwem państwowym.

Istnieją w świecie dwa sposoby gospodarowania.

Wszędzie tam, gdzie ziemi w stosunku do liczby ludzi i ilości kapitału

jest dużo, albo inaczej mówiąc, gdzie kapitał i siła robocza są drogie a ziemia tania — ta ostatnia jest środkiem do wykorzystania kapitału. W tych warunkach, jak np. w USA, Kanadzie lub Australii, występują gospodarstwa duże o niewysokim stopniu intensywności, gdyż głównym dążeniem jest uzyskanie najwyższej produkcji w przeliczeniu na jednostkę kapitału.

Wszędzie zaś tam, gdzie panują odwrotne stosunki, a przede wszystkim, gdzie występuje duża gęstość zaludnienia, tam siła robocza i kapitał są środkami wykorzystywania ziemi. Gospodarstwa w takich warunkach są małe o wysokim stopniu intensywności, gdyż głównym tu dążeniem jest uzyskanie najwyższej produkcji z jednostki powierzchni.

Im większa jest gęstość zaludnienia, tym mniejsze są dlatego gospodarstwa. Przykładem tego mogą być takie kraje, jak Indonezja (Jawa), Japonia, Indie, w których średnia wielkość gospodarstw wynosi odpowiednio 0,9 ha, 1,1 ha i 2 ha, lub większość krajów kapitalistycznych Europy, gdzie średnia wielkość gospodarstw wynosi od 1,7 ha w Belgii do 9,3 ha w Austrii. Dla Polski, w której panują tego rodzaju warunki i w której obiektem wykorzystania winna być ziemia, najwłaściwszą formą gospodarowania na mocy tego rozumowania jest gospodarka rodzinna. Ta ostatnia jako gospodarka mała jest intensywniejsza niż duża i dlatego zapewnia większą ilość produktów z jednostki powierzchni.

Nie wdając się na razie w bliższą analizę tego stwierdzenia, trzeba jednak zaznaczyć, że sformułowano je w warunkach kapitalistycznych.

Jeżeli pominąć sprawę koncentracji ziemi, przyznać wypada, że rzeczywiście wszędzie tam, gdzie obok siebie występują gospodarstwa typu folwarcznego i gospodarstwa oparte na pracy członków rodziny, tę ostatnie są z reguły bardziej intensywne i z ha użytków rolnych dają więcej produktów rolnych.

Co jest tego przyczyną? Gdzie jest źródło tej wysokiej intensywności?

Źródła mocy gospodarki małej szukać należy przede wszystkim w psychice pracowników tego gospodarstwa i w ich liczbie w stosunku do jednostki powierzchni.

Właściciela małego gospodarstwa oraz jego członków rodziny cechuje specyficzny stosunek do pracy, który zwykło się określać słowami „praca na swoim".

Rozumie się przez to pracę w najwyższym stopniu solidną, w której pracownik nie liczy się ani z czasem, ani z wysiłkiem, ani nawet z zapłatą. Chłopska rodzina zapracowuje się od świtu do nocy, a gdy trzeba to i w nocy bez względu na trudy i na swoje zdrowie.

Zrozumiała tedy staje się wyższa intensywność gospodarstwa małego w stosunku do gospodarki dużej, opartej na pracowniku najemnym. Zwykle wylicza się następujące zalety gospodarki małej. Pierwsza — to jej zdolność do przezwyciężenia zmiennych zadań, jakie stawia rolnictwo.

W gospodarce rolnej praca nie jest równomiernie rozłożona w całym roku, ale w niektórych okresach wybitnie się spiętrza, jak np. w czasie zbiorów czy siewów.

Gospodarstwo rodzinne w zadowalający sposób przezwycięża powstałe szczyty pracy dzięki posiadaniu naturalnej rezerwy ludzkiej i dzięki już wspomnianemu specyficznemu stosunkowi do pracy członków rodziny,

Gospodarstwo duże może również przezwyciężyć szczyty pracy, ale tylko przez zatrudnienie dodatkowej siły roboczej i użycie dodatkowych maszyn. Na szczególny wysiłek najemnego robotnika liczyć nie może. Tego ostatniego łączy z gospodarstwem tylko umowa o pracę. Jego interes jest sprzeczny z interesem kierownika gospodarstwa. Robotnik najemny nie zachowuje się samodzielnie i nie postępuje zawsze celowo, ale czeka na polecenie kierownika. Temu zaś trudno wszystko przewidzieć.

Teoretycznie obydwa typy gospodarstw mają możliwość przezwyciężenia szczytów pracy. Trzeba tu jeszcze dodać, że gospodarstwo duże ma jeszcze możliwości — dzięki właściwej organizacji pracy — a priori nie dopuścić do powstania wysokich szczytów pracy. Praktycznie zagadnienie sprowadza się do tego, czy w konkretnych warunkach gospodarstwo duże ma możliwości zaangażowania dodatkowych robotników i maszyn oraz wysoko kwalifikowanych sił, które by zapewniły dobrą organizację pracy. Jeżeli tych możliwości nie ma, to pod względem omówionej cechy przewagę ma gospodarka rodzinna.

Jako druga zaleta gospodarki małej wymieniana jest wysoka jakość pracy, która w rolnictwie ma szczególnie wielkie znaczenie ze względu na niemożliwość poprawienia lub powtórzenia wadliwie wykonanego zabiegu. Następna zaleta — to możliwość wykorzystania w wysokim stopniu warunków naturalnych. Dzięki charakterowi swoich pracowników i ich dużej liczbie gospodarka mała nie boi się najdrobniejszych nawet upraw, które umieszcza tam, gdzie istnieją po temu sprzyjające warunki.

Duże gospodarstwo nie może sobie na taką szachownicę upraw ze zrozumiałych względów pozwolić.

Tak przedstawia się w dużym skrócie argumentacja tych, którzy w tak zwanych zdrowych gospodarstwach rodzinnych widzą przyszłość polskiego rolnictwa.

Wyłania się obecnie pytanie, czy przytoczone rozumowanie jest słuszne albo w czym tkwi jego błąd.

Wydaje się, że argumentacja ta jest słuszna, ale w warunkach kapitalistycznych. Popełnia się błąd, gdy się ją przenosi do kraju, w którym panują socjalistyczne stosunki produkcji.

Przenoszenie tego rozumowania z jednego ustroju do drugiego, a więc z jednej epoki do drugiej, zakłada niezmienność cech ludzkich.

A tymczasem nawet pobieżny rzut oka na naszą rzeczywistość w rolnictwie przekonuje, że to nie jest słuszne. Chłop przestał się kwapić jakoś do harowania kosztem swego zdrowia, a ilość rąk roboczych na wsi też się zmniejsza. Tłumaczenie tego wszystkiego błędami polityki rolnej minionego okresu również prowadzi do błędu.

Wyjaśnienia sprawy szukać należy gdzie indziej.

Przede wszystkim należy sobie uświadomić genezę czynników psychicznych chłopa, dzięki którym ukształtował się jego specyficzny stosunek do pracy „na swoim".

Nie jest to oczywiście żadna przyrodzona cecha płynąca z samej chłopskiej natury. Powstała ona — jak wszystkie inne właściwości ludzkie — w długim procesie historycznym w wyniku układu określonych stosunków.

W różnych epokach historycznych chłop, aby żyć, musiał pracować ponad siły. Nie ma potrzeby dowodów na to szukać w zamierzchłych

czasach. Wystarczy sięgnąć do okresu międzywojennego naszego kraju, a więc do okresu kapitalizmu. Rosnąca liczebnie rodzina chłopska zdana była wyłącznie na ziemię swego gospodarstwa, z której coraz trudniej było wyżyć. Dzieci przybywało, ilość morgów w gospodarstwie się nie zwiększała. Dostać zatrudnienie i zarobek poza rolnictwem było bardzo trudno, gdyż i w miastach szerzyło się bezrobocie.

Chłopską rodzinę gnębiła więc nie tylko zmora wyżywienia „w dniu dzisiejszym", ale jeszcze bardziej w „dniu jutrzejszym".

Zeszłe wieki nauczyły chłopa, że znikąd nie może oczekiwać zmiłowania, że liczyć może tylko na siebie i że jedyne realne zabezpieczenie bytu jego i jego dzieci w przyszłości to ziemia. Będzie więc chłop starał się za wszelką cenę utrzymać te morgi, które posiada i ze wszystkich swych sił dążyć będzie do dokupienia nowych. Jedno i drugie nie jest w kapitalizmie łatwe do urzeczywistnienia. Środki do realizacji swych zamierzeń chłop może zdobyć jedynie z ziemi, którą posiada, na drodze coraz większego natężenia pracy wszystkich członków rodziny i dalszych coraz uciążliwszych wyrzeczeń.

Zwiększa nakład pracy żywej i przez zmniejszenie konsumpcji wzmaga nakłady rzeczowe; intensywność gospodarstwa rośnie.

Oprócz tej gonitwy za morgami i dążnością do wyżywienia rosnącej rodziny jest jeszcze w kapitalizmie cały szereg innych czynników, które zmuszają chłopa do coraz bardziej wytężonej pracy. Chłop musi mieć pieniądze na stosunkowo wysokie podatki, na szkołę dla dzieci, na wciąż rosnące procenty od rosnących długów, na drogi szpital, na drogiego lekarza weterynarii, na posag dla córek itp.

Można powiedzieć, że wszystko to razem i jeszcze wiele nie wymienionych podobnych rzeczy, cały układ stosunków kapitalistycznych działa jak niewidzialna, ale potężna ekonomiczna siła zmuszająca chłopa do olbrzymiego wysiłku i do inwestowania gospodarstwa kosztem niskiej własnej konsumpcji. Ten układ warunków wykształcił w historii te „chłopskie" cechy, które charakteryzują małą gospodarkę i powodują jej wysoką intensywność.

Czy w naszych warunkach, gdy panującym typem stosunków produkcji jest socjalistyczny sposób produkcji, charakter małego gospodarstwa wraz z opisanymi jego zaletami pozostaje nie zmieniony?

Takie stwierdzenie byłoby jak najbardziej błędne.

Radykalnie zmienił się układ stosunków, w jakich chłop obecnie żyje i produkuje. W wyniku tej zmiany przestała istnieć w zasadzie ta potężna siła ekonomiczna, która zmuszała chłopa do nadmiernego wysiłku i wyciskała z niego ostatnie poty. Przemysł, handel, transport i inne działy socjalistycznej gospodarki narodowej wchłonęły i dalej wchłaniają zbędne ręce robocze ze wsi. Ilość osób w rodzinie chłopskiej utrzymującej się z gospodarstwa zmalała i dalej maleje. Co więcej, dzieci zarobkujące poza rolnictwem mogą pomagać tym, którzy zostali na gospodarce, podobnie jak kiedyś ci, co wyjeżdżali na roboty do Ameryki lub na „Saksy". Tylko że „wyjeżdżających" jest obecnie niewspółmiernie więcej, a pieniądze przez nich zarabiane nie idą na morgi, ale na wzrost stopy życiowej ludzi wsi.

Wszystko to razem oznacza, że w naszych warunkach nie działa już w zasadzie ta potężna siła ekonomiczna zmuszająca chłopską rodzinę do

nadmiernego wysiłku, któremu gospodarstwa małe zawdzięczają swoją wysoką intensywność.

W takich warunkach psychologia chłopa musi się zmieniać i de facto znacznie się już zmieniła i nieodwracalnie zmienia się dalej. Chłop staje się człowiekiem, który ma dość wiecznego zaciskania pasa, który nie widzi powodów, aby miał żyć gorzej niż inni członkowie społeczeństwa, a pracować ciężej niż oni. Wraz z tym zmienia się gospodarka, która jest funkcją osobowości chłopa. Opisana zmiana w psychice chłopa nosi w sobie groźbę poważnego obniżenia intensywności produkcji małych gospodarstw. Wysychają bowiem w naszych warunkach obydwa omówione już źródła wysokiej intensywności tego typu gospodarstw. Wraz bowiem ze zniknięciem źródła jego zalet ujawniają się z całą siłą wszystkie znane ujemne cechy charakteryzujące małe gospodarstwa. Groźba ekstensyfikacji ma jednak charakter możliwości, która niekoniecznie musi przemienić się w rzeczywistość. Odpowiednią polityką rolną można do tej ewentualności nie dopuścić.

Twierdzenie o możliwości skutecznego przeciwdziałania istniejącej tendencji opiera się na następującym rozumowaniu.

Opisana zmiana w psychice chłopa nie następuje nagle, ale w dłuższym okresie czasu, gdyż warunki wywołujące tę zmianę również powstają nie od razu, ale rozwijają się sukcesywnie w tempie wprost proporcjonalnym do tempa rozwoju gospodarki socjalistycznej.

Zostawić w tym okresie chłopską gospodarkę samej sobie oznacza niechybny spadek jej intensywności. Przeciwdziałać temu można tylko przez zaopatrywanie chłopa w tego rodzaju środki produkcji, które dadzą mu możliwość wyżycia się w pracy „na swoim" w ramach zakreślonych zmieniającą się świadomością. Chodzi tu zwłaszcza o środki, które dają szybki efekt produkcyjny (jak pasze przemysłowe, nawozy sztuczne, środki owado- i chwastobójcze, kwalifikowany materiał siewny, dobry materiał zarodowy itp.) i o środki ułatwiające pracę (maszyny, narzędzia, ciągniki, motory). Dla formalności chyba tylko trzeba dodać rzecz, która jest sama przez się zrozumiała, że winna istnieć taka atmosfera polityczna, aby chłop czuł się pełnym gospodarzem swego warsztatu rolnego. Poza tym ceny płodów rolnych winny pobudzać do intensyfikacji produkcji.

Tego rodzaju polityka na wsi, a taka właśnie jest nowa polityka rolna, nie tylko przeciwdziała skutecznie istniejącej groźbie ekstensyfikacji, ale daje podstawę do stwierdzenia, że stopień intensywności indywidualnych gospodarstw chłopskich w obecnych warunkach będzie wzrastał przy jednoczesnej zmianie struktury nakładów na korzyść pracy uprzedmiotowionej.

Obecnie nadszedł czas na odpowiedzi z następnego kręgu zagadnień. Po pierwsze — na jak wielki rozwój omawianych gospodarstw można liczyć? Po drugie — czy rozwój ten nie hamuje budowy socjalizmu na wsi? Po trzecie — z czego wynika konieczność uspółdzielczenia rolnictwa?

Pierwsze pytanie dotyczy sprawy możliwości reprodukcji rozszerzonej gospodarstw drobnotowarowych (małych) w rolnictwie.

Znane jest twierdzenie, że w zasadzie mała gospodarka możliwości tej nie posiada. Poważne różnice w stopniu intensywności między chłopskimi gospodarstwami w naszym kraju i między nimi a gospodarstwami tego typu na zachodzie Europy świadczą o tym, że w dość znacznych granicach

możliwość ta jednak istnieje. Biorąc ten fakt pod uwagę niektórzy rozumują tak: jeżeli gospodarstwa chłopskie w naszym kraju mają możliwość osiągnięcia takiego poziomu produkcji, jak gospodarstwa małe np. w NRF, Belgii czy w Holandii, to niczego więcej nie powinniśmy sobie obecnie i w najbliższej przyszłości życzyć. Nawet w razie przyjęcia, że stopień rozwoju produkcji, jaki osiągnęły gospodarstwa np. w Holandii, jest dla tego sposobu produkcji poziomem najwyższym, to nie ma powodu, aby do tej odległej granicy nie dążyć.

Na tle tego rozumowania spółdzielnia produkcyjna staje się nawet w dalszej perspektywie niepotrzebna. Sam bowiem motyw zniesienia wyzysku jest niewystarczający.

Przytoczone rozumowanie i wypływający z niego wniosek są jednak błędne. Błąd powstał na tym samym tle, co i uprzednio, gdy założono, że wysoka intensywność jest cechą stałą małej gospodarki, a nie wytworem konkretnych warunków, w jakich gospodarstwo to działa.

Należy się zastanowić, czy w naszych warunkach, gdy w kraju panują socjalistyczne stosunki produkcji, produkcja małych gospodarstw osiągnąć może poziom intensywności, jaki osiągnięto w zachodniej Europie. Przypatrzmy się bliżej charakterowi źródła akumulacji małych gospodarstw. Załóżmy, że w gospodarstwie chłopskim koszty produkcji z podatkami wynoszą — K, dochód surowy końcowy — D, a dochód rolniczy — M. M = D-K. M zawiera w sobie oprocentowanie własnego kapitału, dochód z pracy kierownika gospodarstwa i jego członków rodziny oraz ewentualny zysk. W zależności od tego, ile rodzina chłopska weźmie z wartości M na fundusz konsumpcyjny, kształtować się będzie wysokość funduszu akumulacyjnego.

W ustroju kapitalistycznym, gdy całokształt warunków działa w opisany już sposób, zmuszając chłopa jednocześnie do olbrzymiego wysiłku i drastycznego ograniczenia funduszu konsumpcyjnego, fundusz akumulacyjny może być teoretycznie dość znaczny. W naszych warunkach chłop ogranicza słusznie swoją pracę do rozsądnych rozmiarów, a jednocześnie zwiększa wybitnie fundusz konsumpcyjny, co w efekcie musi prowadzić do zmniejszenia funduszu akumulacyjnego.

Ograniczenie rozmiarów pracy żywej chłopa można zastąpić mechanizacją, ale nie ma sposobu (ani chyba powodu) ograniczenia konsumpcji rodziny chłopskiej. W naszych warunkach, gdy zamknięta jest dla chłopa perspektywa kapitalistycznego rozwoju i przy już omowionych cechach naszego ustroju, chłop będzie dążył do takiego poziomu intensywności, który mu zapewnia dostatnie życie na dzień dzisiejszy i na najbliższą przyszłość. Inwestycji na daleką metę czynić nie będzie właśnie z braku perspektywy kapitalistycznego rozwoju i jeszcze z tego powodu, że w obecnym niskim stanie jego gospodarki, w którym wybitnie przeważa praca ręczna, dochód rolniczy nie jest aż tak duży, aby z niego można było zdobyć odpowiednio wysoki, według wymagań obecnego chłopa, fundusz konsumpcyjny i żeby pozostała reszta starczyła na inwestycje krótko- i długotrwałowe.

Normalnie w kapitalizmie jest tak, że chłop w drodze niesłychanych wyrzeczeń i nieludzkiej pracy gromadzi niezbędne środki na te inwestycje i w sprzyjających warunkach, to znaczy w krajach, w których wcześ-

niej rozwinął się kapitalizm, może dojść do poziomu produkcji, jaki widzimy obecnie np. w Holandii czy w NRF.

Rzecz wątpliwa, czy nasze małe gospodarstwa osiągnęłyby kiedykolwiek poziom wymienionych krajów, gdyby w Polsce panował dalej kapitalizm.

Polski przemysł nie osiągnąłby poziomu przemysłu tych krajów, a tym samym i gospodarstwa chłopskie nie osiągnęłyby poziomu ich rolnictwa.

Górna granica rozwoju małych gospodarstw jest rzeczą względną, zależną od poziomu sił wytwórczych i stosunków produkcji, a przede wszystkim od rozwoju przemysłu.

Wraz z powstaniem socjalistycznych stosunków produkcji przemysł w Polsce rozwija się burzliwie. Pojawiły się więc korzystne warunki do rozwoju chłopskich gospodarstw, ale wraz z nimi wykształciły się nowe, których główną cechą jest brak sił wymuszających na chłopie nadmierną pracę i ograniczenie konsumpcji. Działają więc dwie przeciwstawne grupy sił. Jedna sprzyja zwiększeniu intensywności, a drugie działają w kierunku odwrotnym.

Można spotkać się ze zdaniem, że można drugą grupę sił zneutralizować przez wzrost obciążenia chłopa (podatków, obowiązkowych dostaw). Że w ten sposób można w naszych warunkach stworzyć coś, co by zastąpiło kapitalistyczną „pompę" w zmuszaniu chłopa do zwiększenia wysiłku i akumulacji.

Praktyka okazała błędność tego poglądu. Działanie takiej „pompy" jest tylko wtedy skuteczne, gdy jego uzupełnieniem będzie cały mechanizm kapitalistycznych stosunków produkcji.

Nie ma więc innej drogi, jak uznać rzeczywistość, to znaczy wziąć pod uwagę działanie obu wymienionych sił. W związku z działaniem pierwszej siły należy stwierdzić, że powstały w Polsce bardzo sprzyjające warunki do rozwoju całego rolnictwa, w tym również gospodarstw małych.

Rozwój tych ostatnich opiera się między innymi na starej świadomości chłopa.

Gdyby świadomość, której wynikiem jest omówiony już charakter „pracy na swoim", nie uległa zmianie, to w połączeniu z nowo powstałymi warunkami w kraju (nieograniczone możliwości zbytu, stałe ceny, odpływ zbędnych ludzi do miasta) gospodarstwa małe rozwinęłyby się w nie spotykanym dotąd nigdzie tempie i szybko przypuszczalnie dogoniłyby pod względem intensywności Europę zachodnią. Że tak się nie dzieje i że nawet na to się nie zanosi, nie jest — jak już wspomniałem — winna tylko dawna błędna polityka rolna, ale ta przeciwstawnie działająca siła, której źródłem jest nowy układ warunków, wywołanych rozwojem socjalistycznych stosunków produkcji.

Biorąc pod uwagę fakty, że:

1) świadomość chłopska będzie się dalej zmieniać i to w kierunku zmniejszania się tych „dodatnich nawyków" chłopa, które określa się mianem „pracy na swoim",
2) działająca przeciwstawnie siła będzie stale potężnieć na skutek ciągłego wzrostu gospodarki socjalistycznej,
3) zastępowanie żywej siły roboczej mechanizacją i organizacją pracy ma w małej gospodarce zasięg dość ograniczony — to stwierdzić można,

że nie należy spodziewać się, aby w naszych warunkach omawiany typ gospodarstw mógł się bardzo znacznie rozwinąć, aby mógł choć w przybliżeniu osiągnąć poziom takich gospodarstw w Holandii czy Danii.

Na tle tego rozumowania może nasuwać się wątpliwość, czy budowa socjalizmu jest korzystna dla rozwoju rolnictwa, skoro indywidualne gospodarstwa chłopskie nie mogą osiągnąć wysokiego poziomu rozwoju.

Jest to olbrzymi, oddzielny temat, którego nie sposób tu choć częściowo wyczerpać. Fakt, że chłop, dzięki nowemu układowi warunków, uzyskuje po raz pierwszy w historii możność lepszego życia — przy jednoczesnym zmniejszeniu natężenia swej pracy — należy przypisać nie na minus, ale na plus socjalizmu. A że zjawisko to zawiera w sobie groźbę zmniejszenia stopnia intensywności produkcji rodzinnych gospodarstw, to nie jest to winą socjalizmu, ale małego rozmiaru tych gospodarstw, w których nie można zastosować nowoczesnej techniki produkcji, dostarczonej przez socjalizm. Wydaje się, że istotą naszej nowej polityki rolnej jest docenienie w pełni obu grup sił działających w polskim rolnictwie i że słusznie się je ujmuje w dynamicznym rozwoju. Biorąc pod uwagę stan obecnej świadomości chłopów i możliwość zastąpienia pracy żywej mechanizacją przyjmuje się, że indywidualna gospodarka chłopska może się jeszcze jakiś czas rozwijać i intensyfikować.

To jest jedna strona naszej polityki rolnej. Druga strona tej polityki opiera się na uwzględnieniu drugiej grupy sił działających w rolnictwie, którą stwarzają rozwijające się w kraju socjalistyczne stosunki produkcji. Skutki działania tych sił, które określiliśmy jako przeciwstawne siłom z grupy pierwszej, omówiono już uprzednio. Dla przypomnienia powtarzam, że zezwalają one chłopom ograniczyć swój wysiłek fizyczny i jednocześnie rozszerzyć konsumpcję, co przy ograniczonej możliwości zastępowania w małych gospodarstwach siły żywej pracą uprzedmiotowioną musi doprowadzić do zmniejszenia się funduszu akumulacyjnego, a z czasem i stopnia intensywności. Chłopom, obarczonym świadomością minionej epoki, może wydawać się, że najlepszą formą gospodarowania jest ich mały warsztat pracy i że wiecznie zechcą tak gospodarować.

Kierownicy państwa muszą jednak patrzeć dalej i z tendencji rozwojowych zaobserwowanych w teraźniejszości przewidywać przyszłość. Na podstawie działania drugiej grupy sił, która będzie ciągle potężnieć, można przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości trudno będzie dalej podnosić intensywność małych gospodarstw. Z biegiem czasu coraz trudniej będzie zastosować ekonomicznie te wszystkie środki produkcji, których dostarczyć może socjalistyczny przemysł. W gospodarstwach tych proces intensyfikacji zostanie jeżeli nie zupełnie zahamowany, to w najlepszym razie w niezwykłym stopniu ograniczony. Do tego, oczywiście, nie można dopuścić. Jest to bowiem sprzeczne z najżywotniejszymi interesami całego narodu. Dlatego już dzisiaj należy przewidywać inną formę gospodarstw, która otworzy nowe możliwości dalszej intensyfikacji produkcji rolnej.

Tą nową formą są spółdzielnie produkcyjne. Wyższość tej ostatniej polega przede wszystkim na tym, że otwiera właśnie na długi, bardzo długi okres czasu możliwość intensyfikacji produkcji rolnej. Wynika z tego, że spółdzielnia produkcyjna jest w naszych warunkach gospodarczą koniecznością, gdyż tylko w jej ramach możemy osiągnąć żądany wzrost

produkcji rolnej i doścignąć pod tym względem najszybciej Europę zachodnią.

Należy teraz wyjaśnić przesłanki, które pozwalają twierdzić, że w ramach spółdzielni produkcyjnej uzyskana zostanie możliwość dalszej intensyfikacji rolnictwa.

Rozumowanie, które przeprowadzimy, opiera się na przeświadczeniu, że wskutek działania obu grup sił stara, cechująca obecnego chłopa świadomość szybko będzie zanikać, a w tym samym tempie powstawać nowa.

Wyrazem tej ostatniej będzie już nie to niby odwieczne pragnienie pracy „na swoim" za wszelką cenę, ale dążenie, aby za solidną, ale w rozsądnych granicach pracę żyć coraz lepiej. W realizacji tego pragnienia chłop napotka w swej własnej gospodarce nieprzezwyciężone trudności, wynikające z małego obszaru, na którym trudno stosować i nowoczesną technikę produkcji, i prawidłową organizację pracy i z którego w naszych warunkach (znowu wskutek działania obydwu grup sił) chłopu trudno będzie zdobyć fundusze na zakup nowoczesnych środków produkcji. Dlatego można sądzić, że chłopi z własnej woli będą się zrzeszać, aby wspólnie gospodarować na większym obszarze. W nowej formie gospodarki chłop odzyska daleką perspektywę gospodarowania, tak bardzo ważną w rolnictwie. Będzie to również praca na swoim, ale wypełniona zupełnie nową treścią. W rzeczywiście dobrowolnym zrzeszeniu odżyje stosunek do pracy, charakterystyczny dla gospodarki rodzinnej, ale wywołany innymi przyczynami.

Pracę tę będzie cechować solidność, uczciwość, pieczołowitość, samodzielność i celowość postępowania — a więc wszystkie zalety odróżniające pracowników gospodarstwa rodzinnego od robotnika najemnego. Przyczyną takiego stosunku do pracy nie będzie przymus ekonomiczny tego rodzaju, jaki panuje w kapitalizmie, ale naturalna chęć każdego chłopa, jak każdego człowieka, aby coraz lepiej i łatwiej żyć.

Wydawać się może, że do naszego rozumowania zakradła się sprzeczność. Uprzednio bowiem zgodzono się z poglądem, że gospodarka duża jest z reguły mniej intensywna niż gospodarka mała, a obecnie wskazuje się na korzyści płynące z dużego obszaru. Sprzeczności jednak żadnej nie ma. Wyjaśnienia różnic stopni intensywności nie znaleźliśmy w wielkościach gospodarstw, ale w charakterze pracy i w czynnikach psychologicznych, cechujących pracownika w gospodarstwie rodzinnym i robotnika najemnego.

Oczywiście jeżeli spółdzielnia produkcyjna powstanie w taki sposób, że jej członkowie będą się w niej czuli jak robotnicy najemni, to mimo swojej nazwy będzie ona gospodarstwem tylko dużym, typu folwarcznego, gdzie o wysokiej intensywności produkcji nawet marzyć nie będzie można.

Nowa polityka rolna mówi o takiej spółdzielni produkcyjnej, która połączy wszystkie dodatnie cechy gospodarki dużej i rodzinnej.

Warunkiem powstania tego typu gospodarstw jest absolutna swoboda chłopów w wyborze formy gospodarowania. Tylko bowiem wówczas może wystąpić w spółdzielni produkcyjnej pożądany „rodzinny" stosunek do pracy, gdy składać się ona będzie z ludzi, którzy świadomie wybrali ten typ gospodarowania na podstawie własnego przekonania, że w spółdzielni mogą żyć łatwiej i lepiej.

Niektórzy pytają: jeżeli istnieje absolutna pewność, że musi nadejść moment, kiedy chłopi sami zaczną się dobrowolnie zrzeszać w celu wspólnego gospodarowania, to po co już obecnie tyle mówi się o spółdzielniach produkcyjnych? Czy nie oznacza to prowadzenia podwójnej gry, tzn. że z jednej strony mówimy o konieczności dojrzewania świadomości chłopskiej, a z drugiej nie myślimy wcale respektować tego procesu, ale że mamy zamiar już obecnie tworzyć spółdzielnie nie zwracając uwagi na wolę chłopów?

Wyciągnięcie podobnego wniosku na podstawie tego, że w programie nowej polityki rolnej i na łamach naszej prasy mówi się sporo o spółdzielczości produkcyjnej, jest zupełnie błędne. Właśnie przekonanie, że spółdzielczość produkcyjna jest dla nas gospodarczą koniecznością i absolutna pewność, że rozwój stosunków produkcji w mieście i na wsi prowadzi nieuchronnie do uspołecznienia produkcji rolnej, nakłada na odpowiedzialne czynniki w państwie obowiązek, aby: po pierwsze — o tym wszystkim powiedzieć całemu społeczeństwu i dokładnie wszystko wyjaśnić, gdyż są to największej wagi sprawy ogólnonarodowe, po drugie — nadejście momentu, kiedy chłopi zrozumieją korzyść z gospodarowania na wspólnym, w miarę możliwości przyspieszyć. Właśnie dlatego, że zakłada się absolutnie dobrowolne zrzeszanie się chłopów, istnieje konieczność przyspieszania procesu przemiany ich świadomości.

Dokonać tego można różnymi drogami. Przez szeroką akcję uświadamiającą, przez sprzyjanie powstawaniu różnych prostych form kooperacji, przez umocnienie i rozbudowę samorządu chłopskiego, przez upowszechnienie wiedzy rolniczej i szerzenie ogólnej oświaty na wsi itp. Szczególne jednak znaczenie ma pod tym względem istniejąca i dobrze prosperująca spółdzielnia. Stanowi ona bowiem obraz naszej teorii w praktyce.

Dlatego zrozumiałe jest dążenie, aby już zrzeszonym chłopom i tym, którzy się chcą zrzeszać, okazać jak najdalej idącą pomoc — tak jak o tym mówi uchwała XII Plenum. Pomoc ta im się należy jako pionierom w realizacji tego, co uważamy za słuszne, ale przede wszystkim dlatego, że spółdzielnie — jeżeli będą prowadzone na wysokim poziomie — potwierdzą właściwość naszego rozumowania i odegrają rolę potężnych katalizatorów w przyspieszeniu procesu przemiany świadomości ogółu chłopów, co jest nieodzownym warunkiem nadejścia oczekiwanego momentu masowego zrzeszania się chłopów dla spółdzielczego gospodarowania.

Tak więc chyba należy rozumieć fakt, że dużo się mówi na temat spółdzielczej perspektywy wsi. Wydaje się, że działalność uświadamiająca, o której była mowa, a szczególnie udzielanie pomocy istniejącym i powstającym spółdzielniom produkcyjnym winno się jeszcze wzmóc. Działalność ta w najmniejszym stopniu nie jest sprzeczna z uprzednią interpretacją obecnej polityki rolnej.

Należy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy pomoc udzielana indywidualnym chłopskim gospodarstwom nie stoi w sprzeczności z dążeniem do uspołecznienia ich produkcji.

Uważam, że i tu nie występuje żadna sprzeczność, co zresztą wynika z całości rozumowania. Ci, co twierdzą, że pod wpływem udzielanej pomocy gospodarstwa chłopskie jeszcze bardziej się umocnią na swych

obecnych pozycjach, popełniają ten sam błąd, co ci, którzy uważają wysoką intensywność małych gospodarstw za cechę stałą, niezależną od warunkujących ją stosunków produkcji. W naszych warunkach, gdy droga kapitalistycznego rozwoju jest w zasadzie zamknięta, a możliwy jest coraz szerszy wpływ socjalistycznych stosunków produkcji, nie zachodzi obawa umocnienia się chłopa jako prywatnego posiadacza. Stara świadomość posiadacza musi z braku bazy zanikać. Fakt istnienia prywatnej własności środków produkcji w rolnictwie może tylko ten proces opóźnić, ale decydującym momentem jest tu brak bazy kapitalistycznej w decydujących działach gospodarki narodowej.

Istniejące zaś w kraju socjalistyczne stosunki produkcji proces ten przyspieszą, a powstałe na ich podstawie opisane już siły przeciwdziałają skutecznie w umocnieniu się chłopa jako posiadacza. Siły te są tak duże, że w wyniku ich działania rozluźnia się w naszych oczach struktura prywatnego gospodarstwa. Mimo udzielania mu pomocy musi nadejść ten moment, kiedy chłop nie będzie mógł realizować swych słusznych dążeń do coraz łatwiejszego i lepszego życia, bo na małej powierzchni zastępowanie żywej pracy techniką i organizacją pracy jest ograniczone. Wręcz odwrotnie— im większa będzie ta pomoc, tym szybciej moment ten nastąpi. Udzielając więc chłopu pomocy nie spowodujemy jego umocnienia, ale ustrzeżemy się tylko od spadku produkcji w jego gospodarstwie.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że zdaję sobie sprawę, że nie wyczerpałem tematu. Nie było to zresztą moim zamiarem. Starałem się tylko uchwycić i przedstawić, zgodnie z własnym rozumieniem, jak gdyby szkielet, który dźwiga bogatą i bardzo szeroką treść nowej polityki rolnej.

HENRYK TOMCZAK
sekr. KW PZPR w Łodzi

W poszukiwaniu właściwych metod pracy Komitetów Gromadzkich

Sprawy, o których piszę, na pewno nie wyczerpują problemów naszej pracy organizacyjnej na wsi. Uważam jednak wymianę poglądów i doświadczeń za pożyteczną, gdyż ułatwia to poprawę metod pracy.

W województwie łódzkim po reformie podziału administracyjnego w 1954 roku na miejscu dawnych 196 gmin powstały 624 gromady. Wraz z tym uległy likwidacji komitety gminne partii. Od tego czasu do czerwca 1957 r. istniały terenowe organizacje partyjne skupiające członków partii z obszaru całej gromady.

Już od pierwszych dni istnienia tej nowej struktury napotykano w pracy na wsi poważne trudności. Dotyczyły one m. in. spraw natury statutowo-organizacyjnej; trudno było np. ze względu na dość duże oddalenie od siebie wsi zebrać większość członków organizacji, aby przyjąć lub wydalić członka partii. Najgorzej jednak, że organizacje partyjne nie mogły oddziaływać należycie na ogólne sprawy gromady, na całokształt stosunków na wsi. Nie było bowiem *instancji partyjnej* w skali gromady.

Problematyka zebrań bywała często jałowa. Szczegółowe sprawy jednej wsi nie interesowały członków partii innej wsi.

Nowa struktura organizacji partyjnych na wsi nie sprzyjała dalszemu rozwojowi tych organizacji. Praca partii traciła dynamikę. Stan taki nie mógł trwać długo. Trzeba było temu przeciwdziałać.

Dzięki szerokiej dyskusji w terenie kształtowała się myśl tworzenia POP (zgodnie zresztą z wymaganiami statutu) w poszczególnych wsiach, zakładach pracy i instytucjach oraz powołania pośredniego ogniwa do pomagania tym POP i koordynowania ich poczynań. Nie określono od razu, co ma być tym pośrednim ogniwem: czy instancja obejmująca obszar gromady po nowym podziale administracyjnym (komitet gromadzki), czy też instancja opierająca się na dawnym podziale administracyjnym, obejmująca obszar b. gminy (komitet rejonowy).

W instancjach powiatowych i w dołowych ogniwach zdania były podzielone. Każdy argumentował i uzasadniał swoją rację. W terenie powstawały jedne i drugie ogniwa. Rozmieszczenie komitetów gromadzkich

i komitetów rejonowych we wrześniu 1957 r. przedstawia zamieszczona niżej tabelka:

Lp.	Powiat	Liczba gromad	Liczba komitetów gromadzkich	Liczba komitetów rejonowych
1.	bełchatowski	21	8	—
2.	brzeziński	38	4	—
3.	kutnowski	38	21	—
4.	łaski	52	3	—
5.	łęczycki	41	7	3
6.	łowicki	46	4	2
7.	łódzki	29	5	2
8.	pajęczański	29	3	2
9.	piotrkowski	45	4	2
10.	poddębicki	31	7	2
11.	radomszczański	57	6	—
12.	rawski	45	5	—
13.	sieradzki	51	3	—
14.	skierniewicki	31	—	—
15.	wieluński	52	5	—
16.	wieruszowski	18	1	—
	Ogółem	624	86	13

Jak widać, zmiana struktury organizacyjnej na wsi następowała nierównomiernie. Dominującym ogniwem w tej nowej strukturze zaczęły się stawać komitety gromadzkie. Przemawiały za ich powstawaniem obiektywne warunki: takie były podówczas potrzeby. Komitety gromadzkie powstawały jako społecznie działające ogniwa partyjne, skupiające wokół siebie aktyw partyjny i niepartyjny w gromadzie, koordynujące wysiłki i pracę poszczególnych podstawowych organizacji partyjnych nad realizacją uchwał partii.

O sprawach, które były przedmiotem analizy komitetów gromadzkich, może świadczyć przykład Komitetu Gromadzkiego w Świnicach w powiecie łęczyckim. Na jego terenie istniało 8 POP i 3 grupy partyjne o łącznej liczbie 140 członków i kandydatów partii. KG liczył 7 towarzyszy, w tym 3 rolników, 2 pracowników prezydium RN i 2 pracowników GS. Komitet gromadzki zajmował się pracą masowo-polityczną w okresie wyborów do Sejmu PRL, przygotowaniem święta 1 Maja, porządkowaniem gospodarki partyjnej, szkoleniem sekretarzy organizacji podstawowych. Ta działalność KG uaktywniła wielu członków partii, dzięki temu m. in. poważnie wzrosło opłacanie składek członkowskich.

Pracą codzienną komitety gromadzkie zdobywały sobie stopniowo prawo obywatelstwa, mimo że pomoc ze strony KP była słaba. W niektórych bowiem instancjach sądzono, że perspektywę rozwoju mają komitety rejonowe, a nie gromadzkie.

Zwolennicy komitetów rejonowych podchodzili do spraw organizacyjnych w sposób uproszczony. Przyjmowano za „rejon" w wielu wypadkach dawny obszar gmin o zasięgu gospodarczym obecnej GS. Do tego „rejonu" wysyłano instruktora KP, proponowano go na sekretarza rejonowego i uważano sprawę za załatwioną. Taki instruktor powiatowy — sekretarz rejonowy był na etacie KP, miał więcej możliwości operatywnego działania i to na pierwszy rzut oka stawiało go wyżej od nieetatowego sekretarza komitetu gromadzkiego. Był to żelazny argument przemawia-

jący za większymi korzyściami, wynikającymi z powołania komitetów rejonowych niż gromadzkich.

Niektóre komitety rejonowe działały rzeczywiście aktywnie, konkretnie. Kontrolowały one od samego początku pracę poszczególnych członków partii w radach narodowych, w dołowych instytucjach gospodarczych i społecznych, zwracały uwagę na kontrolę wykonania uchwał. Działając na terenie kilku gromad mogły komitety rejonowe skupić bardziej dojrzały aktyw i zapewnić lepszą obsługę POP.

Na dłuższą jednak metę komitety rejonowe były nie do utrzymania. Podział na rejony był w gruncie rzeczy fikcją, bo rejonów nie było, a podstawową jednostką administracyjną (i gospodarczą) od 1954 r. stała się gromada. Należało więc jak najprędzej dopasować strukturę partyjną do nowej struktury administracyjnej.

Komitet wojewódzki żywo reagował na wszelkie poszukiwania i dyskusje o strukturze organizacyjnej partii na wsi. Często o tych sprawach mówiono na naradach sekretarzy KP, POP i innego aktywu. W październiku 1957 r. egzekutywa KW powzięła uchwałę, w której czytamy: „W gromadach, gdzie istnieją komitety gromadzkie, wzrósł autorytet organizacji partyjnych, rozstrzygnęły one wiele nabolałych spraw, poprawiła się opłacalność składek partyjnych i frekwencja na zebraniach. Organizowanie komitetów gromadzkich jest konieczne również dlatego, że w wielu naszych organizacjach partyjnych istnieje wiele zamętu, bezwładu politycznego i organizacyjnego, nad którym nie zawsze panują komitety powiatowe. Szczególną rolę komitety gromadzkie spełnić powinny w przygotowaniu i przeprowadzeniu kampanii wyborczej do rad narodowych".

I dalej w uchwale tej czytamy:

„Egzekutywa KW uważa dalsze powoływanie komitetów rejonowych za niecelowe, ponieważ ich działalność nie odpowiada podziałowi administracyjnemu. Przy takiej strukturze — jak już obecne doświadczenie wskazuje — ciężar pracy partyjnej spada w większości na pracownika etatowego, jakim jest sekretarz komitetu rejonowego, zamiast na szeroki aktyw gromadzki".

Wytyczne KC z lipca 1958 r. „W sprawie struktury organizacji partyjnych na wsi" trafiły więc w naszym województwie na przygotowany grunt.

1 grudnia 1958 r. było już w województwie łódzkim 130 komitetów gromadzkich. Powstały one w zasadzie wszędzie tam, gdzie to przewidują wytyczne KC, to znaczy w tych gromadach, w których znajdują się co najmniej 3 lub 4 podstawowe organizacje partyjne.

Należy stwierdzić, że dziś przyjęła się praktyka powoływania komitetów gromadzkich w gromadach, w których działają co najmniej 3 POP. Dalsze powstawanie komitetów gromadzkich jest uzależnione od rozwoju partii i spełnienia warunków zalecanych przez KC. Powstały one i powstają w bardziej ożywionych gospodarczo ośrodkach. Jednocześnie istnieją nadal pojedyncze POP lub grupy partyjne na wsi, których instruowaniem zajmuje się bezpośrednio komitet powiatowy.

Zestawiając liczbę gromad z ilością komitetów gromadzkich widzimy jeszcze szerokie możliwości rozbudowy partii i stworzenia komitetów gromadzkich.

PRACA KOMITETU GROMADZKIEGO

W wytycznych KC czytamy:

„Komitet gromadzki koordynuje i kontroluje pracę organizacji partyjnych znajdujących się w danej gromadzie, wpływa na rozstawienie kadr, występuje do KP z wnioskami dotyczącymi pracy GRN i działających na wsi organizacji społecznych i gospodarczych. Komitet gromadzki okazuje pomoc wiejskim organizacjom partyjnym oraz członkom partii w zarządach kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej, dba o właściwy ich rozwój, przeciwstawia się wszelkim kapitalistyczno-spekulacyjnym tendencjom w tych organizacjach, pomaga w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej".

Wykonanie tych zadań zależy od wielu czynników, ale najbardziej od składu osobowego danej instancji. Analiza wykazuje, że do wielu komitetów gromadzkich weszli ludzie o dużym doświadczeniu, część z nich pracowała w dawnych komitetach gminnych. Towarzysze ci reprezentują pewne środowiska i posiadają przygotowanie ogólne do wykonywania swoich zadań.

Oto przykład z terenu powiatu wieluńskiego. Zbadaliśmy tam działalność 8 komitetów gromadzkich. Obejmują one swoim zasięgiem 43 POP, w których jest 518 członków partii. W skład tych komitetów wchodzi przeciętnie 5 — 7 towarzyszy. Wśród 48 członków KG jest 7 robotników, 7 rolników, 31 pracowników umysłowych, 1 rzemieślnik i 2 gospodynie domowe.

Wydawać by się mogło, że pod względem socjalnym skład taki pozostawia dużo do życzenia. Zdarzają się istotnie odchylenia na korzyść pracowników umysłowych, tak jakby spośród chłopów nie można było wybrać sporo aktywnych działaczy. Sprawę tę weźmiemy pod rozwagę w obecnych wyborach do władz. Niemniej jednak wśród pracowników umysłowych wchodzących w skład KG znajduje się wielu społeczników znanych w gromadach. Są to nauczyciele, agronomowie, kierownicy PGR, lekarze. Można być zadowolonym z tego, że wielu ludzi z inteligencji wiejskiej wybrano do komitetów gromadzkich.

Ale to nie wszystko. Chodzi nam o wychowanie szerokiego aktywu gromadzkiego, chłopskiego, o kształtowanie poglądów i charakterów działaczy-chłopów. Dzięki nim będziemy mogli utrzymać najbardziej bezpośrednią więź ze środowiskiem wiejskim, poznać nastroje i bolączki wsi, rozwiązywać jej trudności. Żaden przedstawiciel powiatu dojeżdżający do POP na wsi nie będzie tak mówić ze wsią, jak miejscowy działacz chłopski, politycznie wyrobiony i zorientowany w miejscowych stosunkach.

Organizując komitety gromadzkie liczyliśmy na to, że wokół nich skupią się aktywiści partyjni, których zagubiliśmy po likwidacji komitetów gminnych. Praktyka potwierdza tę rolę komitetów gromadzkich. Skupiają one wokół siebie coraz szerszy aktyw, wśród którego są sekretarze POP, radni GRN, nauczyciele, agronomowie, byli członkowie komitetów gminnych. Wśród tego aktywu jest sporo nowych wartościowych ludzi, co jest zjawiskiem bardzo pocieszającym.

Sekretarzami komitetów gromadzkich są przeważnie ludzie cieszący się dobrą opinią swego środowiska (znajdujemy wśród nich także niektórych byłych sekretarzy komitetów gminnych).

Ale zdarza się, że sekretarzem KG jest przewodniczący gromadzkiej ra-

dy narodowej lub — jak się to do niedawna zdarzyło — komendant posterunku MO. Połączenie funkcji administracyjnej i partyjnej na szczeblu gromady może przynieść — moim zdaniem — bardzo ujemne skutki i jest rzeczą niewłaściwą.

Niektóre komitety powiatowe i gromadzkie regularnie szkolą na specjalnych kursach aktyw gromadzki, ale nie ma to jeszcze, niestety, charakteru powszechnego, za mało zapoznajemy aktyw z podstawowymi problemami polityki partii.

W związku z tym, że organizacja komitetów gromadzkich nie jest zakończona, jest rzeczą naturalną, że jeszcze nie ustały dyskusje o sprawach strukturalnych. Jednakże wyraźnie widać, że za mało się dyskutuje i myśli o treści pracy KG, która w końcu przecież decyduje o ich dalszym rozwoju i wzmocnieniu.

Mimo to komitety gromadzkie stają się powoli, ale systematycznie ośrodkami politycznej i gospodarczej działalności partii na wsi. Wnikają one coraz częściej w całokształt spraw gromady, omawiają na swoich posiedzeniach działalność prezydium GRN, spółdzielczości wiejskiej, organizacji społecznych.

Poważne ożywienie w pracy KG obserwujemy w związku z przygotowaniami do III Zjazdu partii i obchodu tysiąclecia Polski.

Rzucone przez kierownictwo naszej partii hasło budowy tysiąca szkół znalazło podatny grunt na wsi. W wielu wypadkach inicjatorami tego czynu były instancje gromadzkie. W Czarnożyłach w powiecie wieluńskim towarzysze z KG wystąpili z wnioskiem powołania społecznego komitetu budowy szkoły. Inicjatywę poparło społeczeństwo, deklarując na ten cel po 200 zł od każdej rodziny zamieszkałej w gromadzie. Da to w sumie 154 tys. zł, nie licząc innych różnych świadczeń w naturze. Na przewodniczącego tego komitetu wysunięto członka partii, którego poparła większość gromady wbrew klerykalnym działaczom, którzy chcieli na tym stanowisku widzieć księdza proboszcza.

W Czarnocinie w powiecie łódzkim KG wystąpił z wnioskiem budowy na terenie gromady ośrodka zdrowia. Inicjatywę tę poparła gromada. Na zorganizowanych zebraniach we wszystkich wsiach rolnicy opodatkowali się po 25 zł z ha. Większość rolników pieniądze już wpłaciła. Obecnie zwożą oni żwir i kamienie. Mieszkający w gromadzie fachowcy budowlani zapewnili swoją pomoc.

A oto inny rodzaj działalności i przykład inicjatywy KG.

We wsi Kozuby w powiecie łęczyckim spłonęło 7 gospodarstw. Na posiedzeniu KG zaproponowano powołać komitet pomocy dla pogorzelców. Inicjatywę rzuconą przez komitet gromadzki partii przyjęli mieszkańcy okolicznych wsi. Wybrano 12-osobowy komitet, który zebrał z dobrowolnych składek 6 tys. zł, 15 q zboża i wiele przedmiotów użytecznych w gospodarstwie.

Właśnie KG, skupiające wokół siebie poważny aktyw, mogą prawidłowo oddziaływać na rozwijające się obecnie na wsi organizacje samorządu chłopskiego. Coraz mniej widać pokrzykiwania i komenderowania, natomiast coraz częstszy jest właściwy wpływ na działalność organizacji samorządowych przez członków partii. KG lub POP zalecają członkom partii-chłopom wstępowanie do organizacji społecznych i gospodarczych, aby w ten sposób realizować w nich politykę partii.

Wielu członków partii przyczynia się czynnie i własnym przykładem do wzrostu produkcji rolnej. Jednym z lepiej pracujących kółek rolniczych w powiecie wieluńskim jest kółko w Czarnożyłach. Członkowie tego kółka specjalizują się w hodowli buraka cukrowego i posiadają poletka doświadczalne. Za wzorowe prowadzenie tych poletek otrzymali oni w roku bieżącym 500 zł nagrody. Aktywnie w tym kółku działa 5 członków partii. Koło liczy już obecnie 34 członków i ma dalsze perspektywy rozwoju.

Wstąpienie 4 członków partii do nieżywotnego kółka rolniczego w Osjakowie w tymże powiecie ożywiło jego działalność. Członkowie partii zainicjowali sprowadzenie zboża selekcyjnego na potrzeby całej wsi oraz zapewnili sobie lepsze zaopatrzenie w nawozy sztuczne na akcję wiosenną. Ich postawa obudziła wiarę w inicjatywę własną wsi.

Nieobce są komitetom gromadzkim sprawy walki z korupcją i nadużyciami. Wprawdzie nie zawsze są one zdolne doprowadzić sprawę do końca, ale często ją podejmują ukazując ludności szkodliwe działanie kombinatorów i spekulantów.

W rejonie gromad Topola, Gawrony, Błonie i Siedlec w powiecie łęczyckim krążyły wśród chłopów różne opinie na temat złej pracy GS w Topoli Królewskiej. Główne zarzuty pod adresem zarządu dotyczyły kumoterstwa, a nawet fałszerstwa. Zaostrzył sytuację fakt wszczęcia dochodzenia przez prokuraturę. W wyniku tego sprawa zakończyła się procesem sądowym. Prezesa GS skazano na 18 miesięcy więzienia, jego zastępcę na 10 miesięcy.

„Prezesi" apelowali do wyższych władz sądowych o uniewinnienie, a z drugiej strony urabiali opinię, że zostali rzekomo pokrzywdzeni, a że faktycznie są obrońcami chłopów. Uczestniczyli oni we wszystkich zebraniach wiejskich poprzedzających walne zgromadzenie GS i uzasadniali swoją „niewinność". W konsekwencji opinia publiczna jakby wybieliła ich. Nie potrafili temu przeciwdziałać towarzysze z komitetu gromadzkiego. Nie zdemaskowano w porę machinacji kanciarzy. Wniosku komitetu gromadzkiego o usunięcie przestępców walne zgromadzenie nie przyjęło. Dziś sekretarze KG oraz aktyw partyjny w Topoli stwierdzają: „Przegraliśmy politycznie sprawę".

Widzimy więc, że często słuszna idea może nie być wcielona w życie, jeśli się jej nie wyjaśni szerokim masom. Ostatecznym załatwieniem sprawy GS w Topoli zajęły się obecnie komitet powiatowy i właściwe władze spółdzielcze.

Różne są formy oddziaływania komitetów gromadzkich na takie lub inne środowisko. Dość powszechnie zaprasza się na posiedzenia KG, na zebrania dyskusyjne aktywu PZPR i ZSL poszczególnych przedstawicieli administracji terenowej lub działaczy pracujących w samorządach różnych organizacji chłopskich. Dyskutuje się z nimi i przekonuje ich o celowości takiego czy innego posunięcia w terenie. Obecnie mówi się bardzo dużo o skupieniu środków finansowych i materiałowych w gromadzie, aby uruchomić drobne zakłady przetwórcze produktów rolnych, których brak odczuwa się w terenie, a które mogą rozwiązać problem nadwyżki siły roboczej.

Dyskusje te toczą się przeważnie w powiatach południowych naszego województwa o dużym rozdrobnieniu. Wiele spraw w dyskusji poświęca się zagadnieniom melioracji, elektryfikacji, oświaty rolniczej. Ostatnio

spora liczba KG wystąpiła z inicjatywą opracowania planów perspektywicznego rozwoju gromady; robi się to na podstawie tez na III Zjazd i głosów w dyskusji przedzjazdowej. Z tymi propozycjami komitety gromadzkie partii występują wobec gromadzkiej rady narodowej i organizacji wchodzących w skład gromadzkiego komitetu Frontu Jedności Narodu. Chodzi o to, aby plan przewidywał nie tylko wskaźniki, ale także środki do wykonania zamierzeń i aby był kontrolowany w trakcie realizacji. Dobre doświadczenie w tej dziedzinie mają komitety gromadzkie w powiecie wieluńskim, radomszczańskim, kutnowskim, łęczyckim, rawskim, łowickim i sieradzkim.

Pocieszające jest to, że coraz więcej chłopów zwraca się do członków partii ze swoimi bolączkami. Utarła się opinia, że jeżeli partia coś weźmie w swoje ręce, to sprawę doprowadzi do końca.

Jeszcze jest sporo zagadnień w życiu gromady, z którymi nie może sobie poradzić komitet gromadzki lub które nieumiejętnie rozwiązuje. Działalność nasza musi jednak ten stan zmienić.

Praktyka dotychczasowa wykazuje jeszcze dużo nieumiejętności w kierowaniu placówkami, które swym zasięgiem obejmują więcej niż jedną gromadę. Są to placówki gminnych spółdzielni, państwowych gospodarstw rolnych i niektórych zakładów produkcyjnych rozsianych po wioskach. W zasadzie całą odpowiedzialność zwala się na ten KG, w którym dana instytucja ma swoją siedzibę. Nie zbiera się natomiast opinii całego terenu i tych komitetów gromadzkich, na których terenie działalności nie mieści się siedziba GS.

Na wsi ludzie narzekają na wiele rzeczy, ale komitety gromadzkie nie mają często rozpoznania spraw, nie potrafią należycie zabrać się do usunięcia trudności. Naszą troską jest teraz, aby terenowe instancje nie prowadziły tylko rejestru skarg i zażaleń, lecz aby je w coraz większym zakresie same załatwiały.

Obecnie w KG przeważa praca koncepcyjna, oparta na własnych dociekaniach. Mniej się spotyka formalizmu i odfajkowywania zleceń i uchwał wyższych instancji. Dążyć musimy do tego, aby tę praktykę pogłębiać. Konieczne są skuteczne środki zaradcze tam, gdzie utarł się inny styl pracy.

Dążymy do stałego podnoszenia na wyższy poziom pracy masowo-politycznej, rozwoju szerokiej inicjatywy aktywu i skupiania wokół niego szerokich rzesz członków partii i bezpartyjnych.

KOMITET GROMADZKI A POP WE WSI

Jedno z zadań komitetu gromadzkiego to pomoc dla POP i koordynowanie ich wysiłków. Takie zadania wysuwa przed nimi na codzień samo życie. Z analizy ich dotychczasowej pracy wynika, że większość KG wypełnia te obowiązki.

Członkowie KG podzielili między sobą zadania, biorąc na siebie obowiązek pracy co najmniej z jedną POP. Bywają oni w podstawowych organizacjach partyjnych. KG organizują dla POP różne formy pomocy. Urządzają seminaryjne narady sekretarzy POP, zapraszają ich na posiedzenia KG. Ostatnio KG zajęły się bardzo żywo szkoleniem partyjnym. Pomoc gromadzkich komitetów dla POP przejawia się także w inny sposób, np.

gromadzka instancja szczegółowo omawia pracę poszczególnych terenowych organizacji. Na posiedzeniach KG omawia się udział członków POP w życiu samorządu chłopskiego, mówi się często o potrzebie świecenia przykładem całej gromadzie przez członków partii.

Przy pomocy KG wiejskie POP czynią wysiłki dla rozwoju partii, dla umocnienia autorytetu partii w terenie. W 1958 r. do partii wstąpiło 165 chłopów i widzimy dalsze perspektywy wzrostu organizacji wiejskich.

Czy pomoc dla POP jest dostateczna? Chyba nie. Źródła niedostatków tkwią nie tylko w pracy samych KG, ale i w metodach działania wyższych instancji. Istnieje jeden bardzo poważny mankament w pracy z POP, polegający na słabym uaktywnieniu poszczególnych członków partii. Nie wszyscy członkowie partii na wsi znają swoje zadania, często nie w porę informuje się ich o bieżących zadaniach partii.

Rozmawiałem w ostatnim czasie z chłopami-członkami partii z terenu gromady Zduny w powiecie łowickim. Okazało się że nie znają oni stanowiska partii w wielu sprawach dotyczących wsi. Członkowie ci skarżyli się, że nie otrzymują materiałów, których znajomość pozwoliłaby im szerzej działać w terenie. Żalili się, że informacje o zamierzonych przedsięwzięciach na wsi szybciej zdobywają miejscowi demagodzy niż POP.

Nierzadko się zdarza, że pogląd tego lub innego członka partii koliduje z linią partii. Dla przykładu niech posłuży zebranie POP w jednym z powiatów naszego województwa. Dyskutowano na nim sprawy związane z przebudową wsi. Po wyjaśnieniu przez prelegenta jeden z członków POP przedstawia swoje rozumowanie zwracając się do całej POP: „Chłopi, socjalizm popieramy". Odpowiedź zebranych: „popieramy". „Kołchozów budować nie będziemy". Odpowiedź zebranych: „nie będziemy". Wygląda to dość anegdotycznie, niemniej jednak jest prawdą.

Komitety gromadzkie lepiej kierują pracą tych POP, które składają się przeważnie z chłopów. Organizacje te przy pomocy KG stają się inicjatorami elektryfikacji, melioracji i innych poczynań gospodarczych, odpowiadających potrzebom wsi. Lepiej tu wygląda opłacalność składek partyjnych i częstotliwość zebrań. Słabo natomiast radzą sobie KG z POP w instytucjach i zakładach pracy. Do niektórych organizacji w GS mało kto dociera, to samo dotyczy POP w biurach gromadzkich rad narodowych, w POM czy PGR.

Gdy mówimy o słabościach KG, nie należy pominąć ich pracy z zespołami partyjnymi w GRN czy też w innych organizacjach społecznych i gospodarczych.

W GRN jest często 10—12 członków partii, ale nikt nie spieszy się z utworzeniem zespołu partyjnego i nikt nie organizuje pracy z tym zespołem. Praca z członkami partii w GRN sprowadza się często do spotkań z prezydium, a jeśli chodzi np. o GS — to tylko z prezesem, a w najlepszym razie z zarządem GS.

Partia musi się zajmować problematyką różnych ogniw samorządu, gdyż w ten sposób lepiej może realizować swe zadania. Musimy więc w sposób zorganizowany pracować z ludźmi z samorządu. Wychowanie radnego, podniesienie autorytetu władzy ludowej w terenie — to bardzo istotne dla nas zagadnienia.

KOMITET POWIATOWY A KOMITET GROMADZKI

Fakt powstawania KG ani na chwilę nie zdjął odpowiedzialności za realizację zadań partii na wsi z komitetów powiatowych. Przeciwnie, komitety powiatowe są odpowiedzialne za pomoc i instruktaż dla instancji gromadzkich oraz wiejskich POP. Słuszne są posunięcia wielu kierownictw KP, które zmierzają do podniesienia roli KG.

KP w Łodzi przyjął szereg wytycznych w pracy z KG. Nie mamy jednak jeszcze konkretnie wypracowanych form pracy KP z KG i POP na wsi. Dyskutuje się na posiedzeniach egzekutyw KP nad rozwiązaniem tego ważnego problemu pracy partyjnej. Jakie są obecnie stosowane formy? Przyjęło się np. omawianie pracy KG na posiedzeniu egzekutyw KP, po czym przyjmuje się jakieś doraźne wnioski. Kontakty z KG w przeważającej mierze utrzymują instruktorzy KP i aktyw nieetatowy. Utarło się m. in. mniemanie, że gdzie jest dobry instruktor terenowy, tam jest wszystko w porządku. Po bliższym zbadaniu okazuje się nieraz, że to nie w pełni odpowiada rzeczywistości.

Nie przeczę, że stanowisko instruktora jest bardzo ważne. Ja też szanuję jego wysiłek i pracę. Nie mogę się jednak zgodzić z tym, by jeden człowiek rozwiązywał sprawy, które rozwiązywać musi większa grupa ludzi. Doświadczenie uczy, iż obarczanie dużą odpowiedzialnością i przecenianie sił jednego człowieka czyni krzywdę sprawie i temu człowiekowi.

Terenowy instruktor uczciwie wypełniając swoje obowiązki często sam dojeżdża do wiejskiej POP, sam opracowuje jej plan pracy, zbiera składki, zwołuje zebrania itp. Stykając się ze słabym lub mało aktywnym komitetem gromadzkim, zaczyna działać poza nim. Rodzi się więc niezdrowa praktyka pomijania KG i bezpośredniego obsługiwania POP przez KP.

Moim zdaniem pomijanie KG przez instruktora KP, jak również przez innych aktywistów powiatowych szkodzi poważnie pracy partyjnej na wsi. Pracując w ten sposób tracimy możliwości wychowania dołowego aktywu. Reasumując — należy stwierdzić, że trzeba liczyć bardzo na pracę instruktorów w terenie, ale nie zapominać o obowiązku kontroli tej pracy.

Komitety powiatowe w swej działalności zapominają często o jeszcze jednej formie aktywizacji członków partii na wsi. Chodzi mianowicie o wspólne zebrania wszystkich członków partii danej gromady, na których w obecności członka egzekutywy KP byłyby omawiane problemy dotyczące całej gromady. A przecież tego domaga się życie i takie są zalecenia KC.

W niniejszych uwagach starałem się udowodnić, że KG, jako instancja partyjna na wsi, jest bardzo potrzebny. Nie mają racji ci towarzysze, którzy jeszcze dziś odnoszą się do komitetów gromadzkich niechętnie. Należałoby teraz na pewien czas zaprzestać dokonywania zmian w strukturze partii na wsi, a zająć się znacznie więcej, niż to robimy, poprawą *treści pracy* komitetów gromadzkich. Nie oznacza to bynajmniej zamknięcia dyskusji nad problemami organizacyjnymi. Formy organizacyjne się rozwijają i zmieniają zależnie od sytuacji i warunków, ale teraz i na najbliższy okres uważam obecną strukturę instancji partyjnych na wsi (KG) za najbardziej odpowiednią.

JÓZEF TEJCHMA

W trosce o dzień dzisiejszy i przyszłość młodzieży wiejskiej

Blisko 200 tysięcy członków, zrzeszonych w 10 tysiącach kół Związku Młodzieży Wiejskiej — oto stan liczebny organizacji u progu 1959 r. W porównaniu z 3 milionami młodzieży żyjącej w 40 tysiącach wsi może to się wydawać przysłowiową „kroplą w morzu".

Nie należy jednak już obecnie, po dwu latach istnienia ZMW, przywiązywać przesadnej wagi do wskaźników ilościowych. Bardziej owocne będzie ustalenie na podstawie dotychczasowych doświadczeń, jakie tendencje dochodzą do głosu w stosunku młodzieży wiejskiej do organizacji i społecznej działalności.

W pewnym okresie czasu spotykaliśmy poglądy — nie zawsze jasno sformułowane — że aktywna może być tylko organizacja opozycyjna, organizacja socjalistyczna zaś musi być administrowana, pozbawiona inicjatywy samej młodzieży.

Stawiano pod znakiem zapytania możliwość istnienia w ogóle dynamicznej organizacji młodzieżowej, która by stawiała sobie socjalistyczne cele wychowawcze.

Sądzę, że były to najbardziej destrukcyjne poglądy, gdyż kwestionowały najistotniejszy sens organizacji, odmawiając jej w naszych warunkach ustrojowych waloru społecznego ruchu, przypisując jej w najlepszym razie rolę ślepego wykonawcy programów i zadań ustalonych bez kontaktu z opinią młodzieży.

Były to poglądy, które mogły (i mogą zawsze) wyrządzić szczególnie wielkie szkody przez rozsiewanie niechęci do społecznego angażowania się przez degradowanie roli ideowości w organizacji młodzieżowej, przez profesjonalne, „urzędnicze" nastawianie działaczy do pracy w organizacji.

Jeśli poglądom takim ulegają działacze, skutki dają wówczas znać o sobie w postaci skłonności do rozbudowy aparatu organizacji, jako jedynej rzekomo dźwigni jej aktywności, lub w postaci nieufnego stosunku do zbyt wielkiej aktywności młodzieży, podejrzewanej w takich wypadkach o zły kierunek.

W tym właśnie sensie obce nam politycznie tezy, o których była mowa, mogą wywrzeć zgubny wpływ na działaczy, zarażając ich niewiarą w możliwość ideowego, żywego ruchu społecznego młodzieży.

Narodzinom ZMW towarzyszył również spór o to, czy istnieją warunki do rozwoju organizacji powiązanej z rzeczywistymi interesami i potrzebami młodzieży wiejskiej, posiadającej jej zaufanie, zapewniającej swym członkom możliwość swobodnego wypowiadania opinii.

W toku dotychczasowego rozwoju ZMW przezwyciężono postawy defetystyczne i poglądy wyrażające się w negatywnej odpowiedzi na powyższe pytanie. Zasług w tym względzie nie należy przypisywać małej grupie ludzi, którzy reprezentowali poglądy konstruktywne. Zadecydowała o tym przede wszystkim postawa samej młodzieży wiejskiej, ściśle mówiąc tych grup, które wchodziły do ZMW.

Byłoby wielką przesadą sądzić, że młodzież przejawiła wysoką dojrzałość polityczną, orientowała się we wszystkich dyskusjach ideologicznych i świadomie odrzuciła poglądy fałszywe. Zjawisko było zupełnie inne i bardzo proste. Młodzież wykazała aktywny stosunek do życia, to znaczy wyraziła chęć zorganizowanego działania na wsi w kołach ZMW. To jej nastawienie sprawiło, że nie znalazły podatnego gruntu i nie przyjęły się głosy zgorzkniałych malkontentów, którzy swoje własne stany psychiczne chcieli przypisać wszystkim, narzekali na brak warunków do działania, a pozytywny program na dziś i na jutro topili w ustawicznej krytyce przeszłości.

Wydaje się, że wielu działaczy partyjnych, skłonnych do zbyt jednostronnych ocen sytuacji w ZMW, nie zawsze w porę dostrzegało fakt, iż wspomniana postawa młodzieży stwarzała i stwarza szerokie możliwości cierpliwego i systematycznego wciągania jej w nurt najpoważniejszych spraw socjalistycznego budownictwa.

EMANCYPACJA KULTURALNA

Związek Młodzieży Wiejskiej przejawia coraz większą aktywność w życiu społeczno-gospodarczym wsi. Wychodząc z potrzeb rolnictwa i zainteresowań młodzieży podejmuje zadania w dziedzinie oświaty rolniczej, upowszechnia nawyki spółdzielczego działania, rozwija pracę w PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

ZMW jest żywotnie zainteresowany planami reformowania szkolnictwa i stopniowego wprowadzania przez państwo powszechnej oświaty rolniczej na wsi. Niezależnie od wyników i tempa tej reformy jest i będzie zawsze sprawą ważną organizowanie wśród młodzieży wiejskiej pozaszkolnej samokształceniowej oświaty zawodowej. Taką formą jest obecnie przysposobienie rolnicze, prowadzone przez ZMW wspólnie z organizacją kółek rolniczych i włączone do ogólnego systemu szkolenia prowadzonego pod nadzorem Ministerstwa Rolnictwa.

Przysposobienie rolnicze obejmowało w ubiegłym roku 43 tysiące młodzieży pracującej w 4.500 zespołach. W tym roku liczba uczestników przysposobienia wzrośnie do około 75 tysięcy. Niedawno odbyły się w powiatach i województwach zloty uczestników przysposobienia rolniczego, na których oceniono dotychczasowe prace i ustalono plany na rok 1959. Ich przebieg wskazuje na to, że z przysposobieniem rolniczym można wiązać duże nadzieje. Udowodniło już ono swe wielkie znaczenie ogólnowychowawcze dzięki temu, że stwarza silny, żywy kontakt ZMW z grupami młodzieży najbardziej związanej z rolnictwem zarówno dzisiejszą

pracą, jak i planami na przyszłość. Przysposobienie rolnicze jest istotnym elementem dojrzewania na wsi świadomości o potrzebie wiedzy rolniczej, co zgodne jest z tendencjami do reformy szkolnictwa w Polsce i z nowoczesnymi wymaganiami postępu. Stanowi ono część ogólnego programu pracy kulturalno-oświatowej ZMW. Dobre opanowanie zawodu jest w czasach dzisiejszych nieodłącznym składnikiem wzoru światłego rolnika. Jednocześnie wiedza rolnicza może być upowszechniana tylko na gruncie stale rosnącego poziomu ogólnokulturalnego życia wsi.

W tej mierze ZMW osiągnął również wyniki, które zachęcają do dalszych wysiłków, tym bardziej że młodzież wiejska wykazuje silne dążenie do dalszej emancypacji kulturalnej.

Przy kołach ZMW działa obecnie około 3.400 amatorskich zespołów teatralnych, tanecznych, chóralnych, instrumentalnych skupiających blisko 50 tys. młodzieży.

Pierwszym, elementarnym przejawem życia nowo powstałych kół ZMW jest z reguły praca kulturalno-oświatowa. Najważniejszym obecnie zagadnieniem jest treść tej pracy, gdyż nacisk tradycji, a głównie kleru, wynosi często na sceny wiejskie, do zespołów i świetlic repertuar bezwartościowy lub wręcz szkodliwy. Należy się dziwić nierzadkiej obojętności, z jaką odnoszą się poważni działacze społeczni, a nawet instytucje państwowe i oświatowe, do plebańskich praktyk ograniczania, zubożania potrzeb kulturalnych młodzieży wiejskiej przez zamykanie ich w ramach religijnych sztuk, jasełek, opłatków itp. Organizacje partyjne, koła ZSL, inteligencja na wsi winny popierać każdy przejaw woli i działania koła ZMW, które zmierza do pełnego wyzwolenia młodzieży wiejskiej od wpływu „parafialnej kultury", co nie ma zresztą nic wspólnego z obrażaniem uczuć ludzi wierzących.

Najbardziej powszechną formą pracy oświatowej w kołach ZMW jest rozwijanie czytelnictwa. Koła ZMW prowadzą społecznie około 1.000 punktów bibliotecznych na wsi. W 5 województwach zorganizowano konkursy, połączone z przyznawaniem odznak czytelniczych. Udział młodzieży w konkursach stale wzrasta. Niektóre jednak sprawy wymagają zasadniczych rozwiązań. W bibliotekach gromadzkich brak jest często współczesnej literatury, podnoszącej problemy społeczne, moralne i ideowe epoki, w której żyjemy, brak jest dobrej literatury fantastyczno-naukowej, podróżniczej, przygodowej, pobudzającej wyobraźnię, poszerzającej horyzonty umysłowe.

Stąd wyłania się potrzeba ścisłej współpracy ZMW z całą siecią biblioteczną, a przede wszystkim z bibliotekarzami, by wspólnie ustalać zapotrzebowanie czytelnicze wsi, zapewniać stały dopływ do punktów bibliotecznych nowych, wartościowych książek, które są jednym z najważniejszych czynników kształtowania postawy ideowej młodzieży, jej socjalistycznej świadomości.

PODNOSIĆ POZIOM WYKSZTAŁCENIA MŁODZIEŻY

W podejściu do pracy kulturalno-oświatowej na wsi konieczne jest coraz pełniejsze uwzględnianie tych potrzeb młodzieży, które dawniej istniały zaledwie w zarodku, a dzisiaj stają się powszechne w związku z ogólnym postępem gospodarczym, a zwłaszcza postępem techniki,

Silne jest dążenie młodzieży do poznania techniki. Podnoszenie jej kultury technicznej, uzasadnione potrzebami dzisiejszego życia gospodarczego, ułatwi umiejętne korzystanie z nowych narzędzi pracy i urządzeń mechanicznych na wsi, a także pomoże młodzieży wiejskiej emigrującej do miasta w zdobyciu lepszej pozycji zawodowej.

ZMW dostrzega ten problem, lecz dotąd nie uczynił wiele dla jego rozwiązania. Nieliczne pracujące na wsi kółka i kluby radiotechniczne, elektrotechniczne, fotograficzne, kółka poznawania maszyn rolniczych — to zaledwie pierwsze, słabe początki.

Trudność główna polega na braku bazy dla wychowania technicznego (same pogadanki są mało skuteczne) oraz odpowiednich kadr instruktorskich. Współpraca ZMW z LPŻ, dyskutowana przez kierownictwo obu organizacji, może dać duże korzyści, zwłaszcza jeśli wspólnym wysiłkiem uda się zjednać wśród inteligencji technicznej w mieście entuzjastów społecznej pracy w dziele podnoszenia wiedzy młodzieży wiejskiej o postępach myśli ludzkiej w dziedzinie produkcji i techniki.

Podstawową formą wychowania i szkolenia spółdzielczego młodzieży w ZMW będzie tzw. przysposobienie spółdzielcze, którego zespoły rozpoczynają obecnie pracę. W zespołach przysposobienia spółdzielczego prowadzone będzie samokształcenie w zakresie teorii oraz zbiorowa działalność gospodarcza przy współpracy z organizacjami spółdzielczymi różnych typów.

Jednym z głównych zadań na rok 1959 jest zaktywizowanie członków ZMW we wszystkich organizacjach spółdzielczych i kółkach rolniczych, którym wytyczne polityki na wsi opracowane na III Zjazd PZPR wyznaczają ogromną rolę w podnoszeniu produkcji rolnej i rozszerzaniu społecznych form gospodarowania.

Udział członków ZMW w pracach spółdzielczych traktujemy jako praktyczną formę socjalistycznego wychowania, wdrażania do konkretnej pracy nad przebudową wsi. Równoczesna aktywizacja i rozbudowa kół ZMW w istniejących spółdzielniach produkcyjnych i PGR wyłoni stopniowo w ZMW liczny aktyw spółdzielczo-gospodarczy, który będzie wnosił do życia Związku coraz bogatsze treści pracy ideowo-politycznej i działalności praktycznej w realizacji podstawowego, programowego zadania partii — socjalistycznej przebudowy rolnictwa.

Rolę kół ZMW należy ujmować w ścisłym związku z konkretnymi warunkami życia wsi.

Większość tej młodzieży, która jest najgłębiej zrośnięta z istniejącymi stosunkami gospodarczymi wsi, z pracą na roli swych rodziców, spółdzielni produkcyjnych czy PGR, posiada zazwyczaj słabe wykształcenie, a równocześnie ma mniejsze możliwości uzupełniania tego wykształcenia ze względu na brak wolnego czasu.

Zdarzyło mi się na pewnym zebraniu chłopów mówić o zagadnieniach oświaty, o projektach upowszechnienia 9-letniej szkoły. Przy wyliczaniu różnych trudności, najżywszą, aprobującą reakcję wywołała uwaga, że młodzież na wsi w bardzo wczesnym wieku rozpoczyna pracę na roli, pomaga rodzicom, stąd ci niechętni są przedłużaniu lat nauczania. Jednocześnie na tym samym zebraniu ujawniło się duże zrozumienie potrzeby oświaty rolniczej. Zastrzegano się jednak skrupulatnie, aby obowiązek

nauki szkolnej w zakresie rolnictwa był mniej wymagany w stosunku do tych, którzy są bardziej potrzebni do pracy w gospodarstwie.

Łatwo tu uchwycić sprzeczność: nie mogą się uczyć rolnictwa ci, którzy mają więcej pracy na roli, a więc ci, którym nauka jest najbardziej potrzebna i odwrotnie, uczyć powinni się ci, którzy „mają czas" w licznej rodzinie na małym gospodarstwie.

Obecna zacofana struktura rolna stawać się będzie coraz większą przeszkodą w zdobywaniu gruntownego wykształcenia przez młodzież chłopską pozostającą na roli.

W warunkach dzisiejszego życia wykształcenie stanowi bardzo istotny warunek zdobycia odpowiedniej pozycji społecznej. Dla młodzieży wiejskiej równość i jakość wykształcenia będzie kwestią sprawiedliwości społecznej, która musi być rozwiązana.

Stąd w obecnym okresie niesłychanie ważne jest podejście do zagadnień socjalistycznej przebudowy wsi od strony perspektyw zdobycia przez młodzież chłopską wykształcenia.

Rzecz polega na tym, by na gruncie rozbudzanego wśród młodzieży dążenia do wiedzy zaszczepiać dyskusję o tym, jakie warunki społeczno-ustrojowe rolnictwa zapewnią pełniejszą realizację tego dążenia. Nie zapewni tego rozdrobniona gospodarka wsi, pochłaniająca zbyt wiele mało wydajnej pracy.

Warto też zauważyć, że jeśli niski poziom ogólnokulturalny młodzieży stanowi przeszkodę w rozwijaniu pracy polityczno-ideowej, to podnoszenie poziomu ogólnokulturalnego staje się pierwszorzędnym zadaniem politycznym organizacji młodzieżowej.

Tak też patrzeć należy na konkretną działalność ZMW, który musi podejmować zadania pozornie mało obchodzące organizację polityczno-wychowawczą, ponieważ na wsi brak jest jeszcze wyspecjalizowanych instytucji kulturalnych, oświatowych, rozrywkowych itp.

PERSPEKTYWY ROZWOJU

Związek obejmuje głównie młodzież żyjącą w rozdrobnionych gospodarstwach i wysuwa zadania, których realizacja leży w jej interesie.

Wszystkimi formami swej pracy Związek dąży do zwiększenia roli młodzieży w rozwoju gospodarczym wsi, stawia przed nią przede wszystkim problemy związane z rolnictwem. ZMW nie chce jednak „przypisywać" na zawsze wszystkiej młodzieży wiejskiej do roli, nie chce jej utrudniać odpływu do miasta, co jest procesem postępowym i nieuniknionym. Stąd pozorna sprzeczność między wychowywaniem młodzieży wiejskiej do realizacji zadań w rolnictwie a reprezentowaniem jej interesów, co oznacza m. in. ułatwianie emigracji do pracy poza rolnictwem.

Stąd wniosek pierwszy: ZMW nie jest i nie może być organizacją, której problematyka wychowawcza ogranicza się do spraw wsi i rolnictwa; odrębność organizacyjna młodzieży wiejskiej nie może prowadzić do jej izolacji od spraw ogólnonarodowych, a szczególnie od sprawy dalszego rozwoju przemysłu. Stanowi to — obok innych czynników — obiektywną podstawę rozwijania świadomości o wspólnocie interesów młodzieży wiejskiej i robotniczej, o jedności ideowej i politycznej młodzieży polskiej, o braterstwie ZMW i ZMS.

Wniosek drugi: Ponieważ rolnictwo w naszej gospodarce narodowej — gdyby założyć nawet bardzo szybkie tempo dalszego rozwoju przemysłu — odgrywać będzie poważną rolę i zatrudniać wysoki odsetek ogółu społeczeństwa, to młodzież, która pozostanie na roli, nie może tego uważać za dopust boży, lecz znaleźć tam musi najbardziej zbliżone do warunków miasta możliwości zaspokojenia swych potrzeb.

Dalszy awans tej części młodzieży wiejskiej, która pozostanie na roli, musi się dokonywać w drodze postępu w sposobie produkcji rolnej, a nie tylko przez unowocześnianie zewnętrznych form życia wiejskiego.

W tym celu na wsi muszą się coraz bardziej aktywizować przodujące siły społeczne, które na miejsce spotykanej zasady „jakoś to będzie" lub zachowawczej postawy, „aby nie było gorzej niż jest", wysuną na czoło postawę reformatorską.

W rolnictwie muszą się zaangażować ludzie wykształceni, do pracy w najniższych komórkach organizacji chłopskiej powinni iść ludzie wybitni pod względem fachowym i dobrze usposobieni do działalności społecznej, którzy z pobudek ideowych zdecydują się na walkę w samej wsi o jej stopniową przebudowę socjalistyczną.

Nie jest wielką sztuką zyskać zwolenników socjalistycznej przebudowy rolnictwa i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej spośród tych młodych ludzi ze wsi, którzy szukają pierwszej okazji wydostania się do pracy w mieście.

Jest faktem, że dotychczasową działalność większości kół ZMW cechuje raczej troska o doraźną poprawę życia wsi, o usunięcie najbardziej dotkliwych braków w dziedzinie kultury, wiedzy rolniczej, wypoczynku itp. Brak jeszcze głębszego nurtu ideowego, tzn. dyskusji i sporów dotyczących zasadniczej przebudowy ustroju rolnego, brak skłonności do programowego myślenia o przyszłości wsi. Nie można z tego powodu czynić mechanicznego zarzutu ZMW. Trzeba raczej obrać postawę następującą: jakimi drogami doprowadzać do życia kół ZMW coraz bogatsze treści ideowo-polityczne, w jaki sposób osiągnąć pełne zaangażowanie się kół ZMW w całokształcie życia społeczno-gospodarczego. Warto mieć duże zaufanie do stopniowego i gruntownego dojrzewania w kołach ZMW przekonań o potrzebie uspołecznienia produkcji rolnej przy pomocy metody przechodzenia od konkretnych zadań małych, drobnych do zadań coraz poważniejszych. Ten proces wychowawczy nie będzie przebiegał żywiołowo.

O jego socjalistycznym kierunku zadecyduje m. in. poziom świadomości ideowej przywódców ZMW na wszystkich szczeblach. Dlatego właśnie najbardziej skuteczną i korzystną formą oddziaływania partii na ZMW i młodzież wiejską będzie jej troska o jakość działaczy ZMW, o ich postawę ideową, o znajomość perspektywy rozwoju wsi, o umiejętność pracy z młodzieżą.

Nie należy sądzić, że do działalności wśród młodzieży potrzebna jest tajemna wiedza, dostępna tylko nielicznym. Prawdą jest jednak, że wielu działaczom może grozić pewne zobojętnienie społeczne, czysto techniczno-organizacyjne myślenie i podejście do spraw młodzieży bez żywej myśli wychowawczej, bez wnikliwej kontroli treści pracy (tacy doskonale wiedzą np., ilu dyskutowało, lecz nie pamiętają, co mówili, wiedzą, jaka była frekwencja, lecz niewiele ich obchodzi, co kto sobą rzeczywiście reprezentuje itp.).

Jest rzeczą konieczną, by działacze ZMW znajdowali w ogniwach i wśród czołowych działaczy partii atmosferę skłaniającą stale do myślenia o tym, jak rozwijać w kołach ZMW życie ideologiczne, dyskusje światopoglądowe i polityczne, jak przygotowywać koła ZMW do coraz większych zadań gospodarczych, kulturalnych i oświatowych.

Potrzeba przesycenia kół ZMW wszystkimi aktualnymi problemami socjalistycznego budownictwa nigdy nie może podlegać dyskusji. Zawsze natomiast traktować należy dyskusyjnie sprawę metod działania w tym sensie, że szukać należy środków coraz bardziej skutecznych, odpowiadających poziomowi młodzieży.

Od początku rozwoju ZMW utrwaliła się jego swoistość w sposób bardzo istotny przez to, że skupia na sobie bliskie zainteresowanie PZPR, jak i ZSL.

Doświadczenie wskazuje na pozytywny wynik dwupartyjnego oddziaływania na ZMW. Odpowiada to realnie istniejącej sytuacji politycznej na wsi. Umożliwia pełne uwzględnienie zarówno ogólnych, jak i specyficznych, historycznych i aktualnych cech budowy socjalizmu na wsi, co zapewnia ZMW lepsze, szersze możliwości działania.

W ostatecznym rachunku leży to w interesie partii, która spełnia kierowniczą rolę w całym życiu państwowym i która jest zainteresowana w pomnażaniu społecznych sił socjalizmu na wsi.

LEON RZENDOWSKI

Na marginesie „Kwestii rolnej" K. Kautskiego

W lipcu bieżącego roku ukazało się po 50 latach drugie, w języku polskim, wydanie „Kwestii rolnej" Karola Kautskiego. Jak wyjaśnia redakcja *), reedycji — mimo „przestarzałości materiału statystycznego, nieścisłości, a niekiedy błędności sformułowań" — dokonano w przekonaniu, że praca Kautskiego ma trwałe i nieprzemijające znaczenie dla myśli marksistowskiej.

Istotnie, niektóre fragmenty pracy nie wytrzymały próby życia. O wadze dzieła Kautskiego w swoim czasie świadczy chociażby świadectwo Lenina, który ocenił je w roku 1899 jako najwybitniejszą pozycję (po ukazaniu się 3 tomu „Kapitału") w ówczesnej literaturze ekonomicznej. Trudno byłoby jednak ograniczyć znaczenie „Kwestii rolnej" wyłącznie do sfery historii rozwoju myśli marksistowskiej. Czytelnika uderza bowiem niezwykła aktualność wielu myśli i wypowiedzi Kautskiego. Polemiczne wypady przeciwko *„antydogmatykom"*, którzy w jego czasach *„w świetle nowych faktów i danych"* usiłowali rewidować marksizm w dziedzinie agrarnej, mogą być świetnymi odpowiedziami na niektóre twierdzenia przedstawiane dzisiaj jako nowe, twórcze rozwijanie marksizmu. Oczywiście, nie znaczy to w żadnym razie, że od czasów Kautskiego nic się w rolnictwie nie zmieniło.

Nie wszystkie problemy poruszone przez niego posiadają tę samą wagę i sens polityczny, co 60 lat temu.

Zaszły rzeczywiście nowe fakty. Całe doświadczenie przebytego okresu i ewolucji rolnictwa wymaga niejednokrotnie korekty, a jeszcze częściej rozwinięcia i uzupełnienia jego poglądów. Przyjąć bezkrytycznie absolutnie wszystkie tezy Kautskiego znaczyłoby założyć końskie okulary autentycznego dogmatyzmu.

Marksizm bynajmniej nie polega na stosowaniu słusznych niegdyś formuł w innych warunkach i innej epoce.

Chodzi jednak o to, że samo sedno rzeczy, najistotniejszy sens jego wywodów w pełni zachował swój walor do naszych dni. Autorowi bowiem udało się wysnuć, „czerwoną nić przewodnią" nie gubiąc się w wirze najrozmaitszych faktów. Kautsky potrafił określić podstawowe tendencje rozwoju stosunków agrarnych w gospodarce kapitalistycznej i drobnotowarowej, które choć niejednokrotnie ukryte pod powierzchnią różnych

*) „Kwestia Rolna", Karol Kautsky, Książka i Wiedza 1958.

zjawisk, określają przecież w ostatniej instancji bieg spraw. Praca Kautskiego zachowała swą wartość właśnie dlatego, że autor umiał przedstawić poszczególne fakty jako przejawy jednego ogólnego procesu, że spośród ogromnej ilości monografii, danych statystycznych i innych materiałów zgrupował i przeanalizował te właśnie, które charakteryzują najgłębsze, najbardziej istotne cechy rozwoju kapitału na wsi i prawa ekonomiczne rządzące gospodarką drobnotowarową. Praca Kautskiego zachowała nie tylko wartość dokumentu o czasach przeszłych, ale również w wielu wypadkach tłumaczy procesy zachodzące aktualnie.

Kautsky w zasadzie nie odkrywał nowych prawd. Rozwijał i komentował myśli Marksa i Engelsa. Daleko mu również do tej wspaniałej precyzji i przede wszystkim rewolucyjnego żaru, które przenikają prace Lenina. Ogromny, skrupulatnie zebrany materiał faktyczny poddał jednak umiejętnej marksistowskiej analizie. Praca jego jest żywa po 60 latach, bo wiecznie żywe jest źródło teorii marksistowskiej.

* *
*

Kautsky w przedmowie pisze: „*...od pewnego czasu nawet w kołach socjalistycznych odzywają się głosy, iż punkt widzenia Marksa i Engelsa jest przestarzały. To, czego dokonali oni w swoim czasie — powiadają — zasługuje w zupełności na uznanie i nawet dziś zapładnia obficie każdą nową myśl; kto jednak nie chce zaśniedzieć w dogmatyzmie, musi otrząsnąć się z tych poglądów, by wznieść się do poglądów wyższego rzędu*".

Czyż głosów tych nie można by całkowicie i ściśle przypisać wielu spośród naszych ekonomistów i działaczy, którzy na łamach czasopism, w wykładach i wypowiedziach zajmują w gruncie rzeczy identyczne stanowisko?

Nie mogę odmówić sobie przyjemności przytoczenia sarkastycznych uwag Kautskiego (napisanych w roku 1898!) pod adresem tych, którzy już wtedy zwątpiwszy w możliwość zastosowania nauki Marksa i Engelsa w zagadnieniach agrarnych, uważali za słuszne „otrząsnąć się z tych poglądów", by „nie zaśniedzieć w dogmatyzmie". Kautsky po przestudiowaniu całej masy faktycznych materiałów pisze: „*...nie dostrzegam nigdzie nowych prawd, które mogłyby przezwyciężyć marksizm*". I dalej: „*Przyczyna owych wątpliwości tkwi, jak sądzę, raczej w osobach, które wysuwają wątpliwości, aniżeli w nauce, w którą się wątpi. Wniosek ten opieram nie tylko na wynikach badań owych zastrzeżeń, lecz również na moich osobistych doświadczeniach*".

Zaiste — nic dodać, nic odjąć!

Na czym polega w istocie rzeczy aktualność pracy Kautskiego? I dlaczego mimo tej aktualności tzw. kwestia chłopska wygląda dzisiaj z gruntu inaczej?

Pomijając cały szereg czynników dodatkowych (bynajmniej ich nie lekceważąc) trzeba stwierdzić, że sedno sprawy tkwi w dwóch podstawowych faktach:

1. Tak jak w czasach Kautskiego w Niemczech i innych krajach europejskich, tak dzisiaj w naszym kraju dominuje prywatna własność ziemi i produkcja rolnicza posiada towarowy charakter. Ta okoliczność — niezależnie od wszelkich istotnych różnic —powoduje, że prawa

rozwoju gospodarki drobnotowarowej i drobnokapitalistycznej w ustroju kapitalistycznym mutatis mutandis działają, przynajmniej jako tendencje, również w naszych warunkach. W tym tkwi sens problemu. Stąd wypływają przesłanki koncentracji produkcji i rozwoju elementów kapitału w rolnictwie.

2. Z drugiej strony w naszym kraju władza należy do klasy robotniczej związanej sojuszem z pracującym chłopstwem. Poza rolnictwem w gospodarce dominuje układ socjalistyczny. Świadoma działalność państwa ludowego przede wszystkim, a i niektóre warunki ekonomiczne obiektywnie wynikające z charakteru gospodarki socjalistycznej, stwarzają kontrtendencje, które przeciwdziałają tendencjom żywiołu drobnotowarowej gospodarki. Pominięcie procesów i nowych zjawisk z tym związanych byłoby właśnie dogmatycznym ujęciem kwestii chłopskiej.

Zadaniem i obowiązkiem marksisty zajmującego się tymi problemami jest konkretna analiza działania i ścierania się tych podstawowych tendencji. Należy przy tym uwzględniać niezwykle liczne, skomplikowane często, historycznie narosłe i specyficzne, dodatkowe czynniki.

Nasze zadanie polega właśnie na tym, by kształtować wytyczne działania na podstawie praw ogólnych uwzględniając warunki i okoliczności szczególne w świetle praktycznych doświadczeń danego okresu.

Uwzględnienie faktów, które przynosi doświadczenie, nie powinno jednak prowadzić do ślepego empiryzmu, który nie pozwala czasem odróżnić ubocznych zjawisk od podstawowego nurtu, który — nieraz niewidoczny — nieuchronnie działa i określa ostatecznie bieg rzeczy.

Kautsky przestrzega, że prawo i rezultat jego działania — to dwie różne rzeczy. Jeśli chcemy wykryć ogólne prawa rządzące gospodarką, to musimy rozpatrywać każde zjawisko w oderwaniu od powikłań ubocznych.

Dopiero znając prawa podstawowe można zrozumieć krzyżowanie się pochodnych tendencji i określać niejako wypadkowe występujące na powierzchni zjawiska.

Niektóre z tych prawidłowości ogólnych, których bronił Kautsky m. in. przeciwko J. C. Mille'owi, L. Brentano, W. Sombartowi, są u nas i dzisiaj atakowane.

Istnieją systemy poglądów wprawdzie niezupełnie jednolite (występują różne warianty), ale charakteryzujące się jedną wspólną cechą: skrytym lub jawnym odrzuceniem obiektywnej konieczności socjalistycznej przebudowy wsi. Znamienne jest, że niektórzy propagatorzy tego rodzaju poglądów są zdania, iż pozostają w zgodzie z marksizmem. Pewna ilość rytualnych pokłonów pod adresem Marksa czy Lenina, pozostająca bez konsekwencji i istotnego wpływu na metodę analizy i rozumowania, jest jednak tylko „marksizmem" w cudzysłowie.

Autorom tych poglądów tylko się zdaje, że używają rzekomo nowych argumentów. Na te same lub podobne odpowiadał sześćdziesiąt lat temu Kautsky — pięćdziesiąt lat temu zbijał je Lenin. Dość szeroko rozpowszechnione są na przykład opinie kwestionujące istnienie tendencji rozwarstwienia wsi i zjawiska koncentracji produkcji. Zwolennicy tych poglądów — zdarza się — nie usiłują tłumaczyć zjawiska zahamowania rozwoju kapitału w rolnictwie przeciwdziałaniem państwa ludowego. „Rehabilitują" natomiast drobnotowarową gospodarkę indywidualną. Ich

zdaniem, gospodarstwo rodzinne dzięki postępowi technicznemu, postępom mechanizacji, nie posługując się siłą najemną, może zwycięsko konkurować z gospodarstwem kapitalistycznym, czego dowody rzekomo znajdują właśnie w krajach kapitalistycznych.

Ich zdaniem, dzięki temu, że w drobnej gospodarce „wykorzystana jest każda słomka i każde źdźbło trawy na miedzy", że nakłady inwestycyjne dają większe efekty niż w gospodarce dużej (sic!) — społecznie pożądane jest oparcie rozwoju rolnictwa właśnie na tych „rodzinnych" gospodarstwach i inwestowanie przede wszystkim w drodze pośredniej w te właśnie gospodarstwa.

Niektórzy wysuwają argumenty, które w skrócie można tak przedstawić: w Polsce przed wojną kapitalizm na wsi nie rozwijał się wcale lub bardzo słabo (nie zachodziła koncentracja ziemi). Żadne z tych zjawisk nie występowało i po wojnie. Nic nam wobec tego i w przyszłości nie grozi od tej strony. Zwolennicy tej teorii zapominają o tym, że badania zjawiska koncentracji niepodobna ograniczyć jedynie do obserwacji struktury agrarnej, gdzie jedynym kryterium jest powierzchnia gospodarstwa. Lenin dowiódł, że koncentracja może w rolnictwie następować przez wzrost produkcji nawet przy zmniejszeniu areału. Ale pomijając ten fakt istotnie trzeba stwierdzić, że kapitalizm w ramach gospodarki chłopskiej przed 1939 r. rozwijał się w powolnym tempie. Przyczyną jednak były nie zalety gospodarki rodzinnej, ale ogólny zastój całej gospodarki narodowej, ograniczony rynek zbytu, niekorzystny stosunek cen przemysłowych i rolnych, konkurencja gospodarki obszarniczej.

Kautsky zajmował się podobnymi problemami, aktualnymi w jego okresie, i wyjaśniał, że gospodarka drobna utrzymuje się obok gospodarstwa wielkiego jedynie dzięki mniejszym wymaganiom jej właściciela, nie zaś dzięki większej wydajności. *„Gospodarstwo, które nie może stawić czoła konkurencji przez wprowadzenie ulepszeń technicznych, zmuszone jest zwalczać konkurencję przez większe wytężenie sił swych producentów"* — pisze w „Kwestii rolnej".

Po wojnie nastąpiła radykalna zmiana stosunków.

Nie ma konkurencji obszarniczej i rynek zbytu jest praktycznie nieograniczony. Stosunek cen przemysłowych i rolnych (pomijam w tym miejscu sprawę cen dostaw obowiązkowych) jest dla rolnictwa znacznie korzystniejszy.

W gruncie rzeczy wszystkie te czynniki stwarzałyby obiektywnie dogodne warunki szybkiego rozwoju gospodarstw typu „farmerskiego" z wszelkimi konsekwencjami koncentracji produkcji i w określonym stopniu rozwarstwienia wsi.

Jeśli tego rodzaju proces nie zachodzi, to przyczyną tego jest polityka państwa ludowego. Nie należy jej utożsamiać jedynie i wyłącznie z polityką progresji podatku gruntowego i dostaw obowiązkowych, polityką ograniczania (w pewnym okresie) możliwości nabywania maszyn, nawozów, materiałów budowlanych przez większe gospodarstwa. (Przynosiło to zresztą niejednokrotnie jako skutek nie tylko zahamowanie czy uniemożliwienie wzrostu elementów kapitału, ale również wzrostu produkcji w części gospodarstw średniorolnych).

Polityka ta polega przecież również na industrializacji kraju, dzięki której rozszerzał się nie tylko rynek zbytu, ale i wzrastały płace robot-

ników najemnych na wsi; na szerokiej pomocy udzielonej gospodarstwom drobnym w drodze kontraktacji, taniego kredytu państwowego, udostępniania pasz, umożliwiania w różnej formie korzystania z maszyn itd. itd. Wszystko to zmniejszając zależność biedoty od elementów kułackich w jakimś stopniu utrudniało rozwój elementów kapitalistycznych.

Tak więc odżegnanie się od „trzymania ręki na pulsie", od interwencji państwa ludowego w ekonomiczną i polityczną stronę stosunków klasowych na wsi mogłoby w ciągu paru lub kilkunastu lat doprowadzić do znacznego wzrostu gospodarki farmersko-kapitalistycznej w rolnictwie.

I nic bardziej fałszywego niż poglądy szerzone przez niektórych naszych „teoretyków", że rozwój techniki, mechanizacja rolnictwa umożliwiają rzekomo rozwój gospodarki typu rodzinnego bez zatrudniania siły najemnej, a więc po drodze niekapitalistycznej. Dowodem tego ma być rzekomo zmniejszające się znaczenie sił najemnych w produkcji rolnej Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Kautsky omawiając sprawę postępu technicznego w rolnictwie zaobserwował, że wzrost techniki i zastosowanie zdobyczy naukowych powiększa przewagę dużego gospodarstwa nad małym. Obecny rozwój sytuacji i w Ameryce, i w kapitalistycznych krajach europejskich potwierdza to w całej pełni.

W ostatnich latach na całym świecie szczególnie szybko wzrasta udział dużych gospodarstw w produkcji towarowej. Coraz większej wagi nabiera również w tych gospodarstwach praca najemna.

Produkcja drobnych gospodarstw w krajach kapitalistycznych coraz bezwzględniej rugowana jest z rynku. Kautsky pisze: *„...nie ma nic mylniejszego nad pogląd, jakoby gospodarstwo drobne zawdzięczało swe istnienie temu, że może ono konkurować z gospodarstwem wielkim. Swe istnienie zawdzięcza ono raczej temu, że przestaje konkurować z gospodarstwem wielkim, że przestaje się ono liczyć jako sprzedawca tych produktów rolnych, które jednocześnie wytwarza gospodarstwo wielkie".*

Czy grozi nam więc odrodzenie kapitalizmu na wsi?

Lenin w pracy „Nowe dane o rozwoju kapitalizmu w rolnictwie" właśnie powołując się na pracę Kautskiego pisał: *„Drobnych producentów wiąże i podporządkowuje sobie rynek. Z wymiany towarowej narasta władza pieniądza, za przemianą w pieniądz produktów rolnictwa następuje przemiana w pieniądz siły roboczej. Produkcja towarowa staje się produkcją kapitalistyczną. I ta teoria nie jest dogmatem, a po prostu opisem, uogólnieniem tego, co zachodzi...".*

W mowie wygłoszonej na X zjeździe WKP(b) rozpatrując zagadnienie tendencji, które rodzi produkcja towarowa, tak ujął tę sprawę:

„My wszyscy, którzy uczyliśmy się chociaż abecadła marksizmu, wiemy, że z tego obrotu i swobody handlu NIEUCHRONNIE wynika podział producentów na właścicieli KAPITAŁU i na właścicieli rąk, rozdział na kapitalistów i najemnych robotników, tj. odrodzenie na nowo najemnego niewolnictwa, które nie z nieba spada, a wyrasta na całym świecie właśnie z towarowego rolnictwa".

W warunkach gospodarki towarowej każda suma pieniędzy nie służąca celom osobistej konsumpcji może zamienić się w kapitał, tj. wartość rodzącą wartość dodatkową.

Nie można więc zaprzeczać, że może w naszych warunkach istnieć tendencja do odradzania się elementów kapitału. Ale z drugiej strony „środki produkcji (drobnego producenta – przyp. L. R.) stają się kapitałem tyl-

ko o tyle, o ile samodzielnie występują przeciwko pracy, jako specjalna siła" *). Cała działalność władzy ludowej polityczna i ekonomiczna utrudnia to samodzielne wystąpienie środków produkcji przeciwko pracy przez udostępnienie, umożliwienie połączenia pracy i środków produkcji w ramach gospodarki drobnotowarowej.

Stwierdzenie tego faktu nie ma nic wspólnego z zaprzeczeniem wyższości dużej gospodarki nad drobną. Ci, którzy podnoszą na piedestał zalety i żywotność drobnego gospodarstwa nie mając intencji lub nie chcąc propagować nawrotu do stosunków kapitalistycznych, zrodzili dziwaczną (ale nie nową) koncepcję socjalizmu opartego na uspołecznionych środkach produkcji w mieście i... drobnotowarowej, nie posługującej się siłą najemną gospodarce na wsi. (Pomijam zwolenników równoległego rozwoju również stosunków kapitalistycznych na wsi, chociaż i takie poglądy istnieją). Tego rodzaju koncepcja „socjalizmu" ma być twórczym rozwinięciem marksizmu z uwzględnieniem „nowych danych" czy „nowej sytuacji".

Kautsky 50 czy 60 lat temu rozprawiał się z tymi, którzy uważali, że „następuje nowy rozkwit chłopstwa przeczący wszelkim socjalistycznym tendencjom przemysłu".

W „Kwestii rolnej" pisał: *„Niepodobna postawić dla społeczeństwa współczesnego gorszej prognozy niż prognoza owych burżuazyjnych ekonomistów, którzy z tryumfem oznajmiają: choćby droga przemysłu prowadziła do socjalizmu, droga rolnictwa jednak prowadzi do „indywidualizmu". Gdyby to było słuszne i gdyby okazało się, że rolnictwo ma dość sił do odparcia socjalizmu, lecz nie ma siły narzucić przemysłowi „indywidualizmu", to oznaczałoby to dla społeczeństwa bynajmniej nie jego ocalenie, lecz jego zagładę, NIEUSTAJĄCĄ WOJNĘ domową".*

Nie ulega wątpliwości, że istotnie koncepcja: socjalizm w mieście, gospodarka indywidualna na wsi, jako trwały „model", nosi w sobie poważny zalążek konfliktów klasowych, ekonomicznych i politycznych.

Kautsky traktuje gospodarkę narodową jako pewnego rodzaju integralną całość.

Pisze: *„Byłoby nonsensem przypuszczać, że w społeczeństwie jedna część może się rozwijać w jednym kierunku, a druga niemniej ważna w kierunku przeciwnym. Społeczeństwo może się rozwijać tylko w jednym kierunku".*

Jednakże Kautsky zdaje sobie sprawę z tego, że chłop może nie zechce uspołecznienia środków produkcji, które do niego należą. Dla niego jest bliższa, bardziej znana, bardziej zrozumiała droga rozwoju farmerskiego gospodarstwa. Do niej tęskni licząc, że właśnie jemu uda się wygrać los i wydźwignąć się ponad inne gospodarstwa. Jest przywiązany do swego kawałka ziemi i ceni rzeczywistą czy też nieraz pozorną niezależność, którą mu on daje.

Kautsky w pełni zdaje sobie sprawę z całej skomplikowanej sytuacji i trudności procesów, które w związku z tym stają przed społeczeństwem.

Jakież jest wobec tego wyjście?

Potrzeba uspołecznienia produkcji rolnej wynika z interesów całego społeczeństwa i całości gospodarki.

Dlatego wprowadzić do produkcji rolnej zasadę gospodarki zrzeszonej

*) K. Marks — „Teoria wartości dodatkowej", t. I, str. 276.

mogą tylko te siły społeczne, które są zainteresowane w przeobrażeniu całego społeczeństwa, tj. proletariat.

Kautsky pisze: *„...jedynie zwycięski proletariat może wystąpić z inicjatywą produkcji zrzeszonej i stworzyć warunki, w których istnieć będzie możliwość... przejścia również rzemieślników i chłopów do produkcji zrzeszonej"*.

Kautsky liczy się również z tym, że brudnej roboty całkowitej eliminacji drobnych gospodarstw nie załatwi kapitalizm jeszcze przed rewolucją socjalistyczną. Obserwacja faktów doprowadziła go do wniosku: *„Tam gdzie obecnie panuje wyłącznie drobna własność, tam z trudem tylko powstaje wielka własność, chociażby drobna własność upadała, a wielka produkcja nieskończenie przewyższała drobną"*. W świetle tych wypowiedzi można wyrazić wątpliwość w zasadność i realność nadziei niektórych naszych ekonomistów, którzy łudzą się, że uspołecznienie produkcji rolniczej nastąpi u nas niejako samoczynnie, „po wyczerpaniu możliwości rozwoju gospodarki drobnotowarowej".

Rozpatrując przyszłe przemiany społeczne w rozdziale XI „Kwestii rolnej" pt. „Rzut oka na przyszłość" Kautsky wyraził zdanie, że rewolucyjna ludność miejska będzie musiała pośpieszyć z pomocą ludności wiejskiej, by ją wyzwolić, utorować jej drogę dalszego rozwoju.

Zwycięski proletariat musi tego dokonać *„we własnym interesie i w interesie jednolitości, harmonii społecznej"*. Dochodzi on do wniosku: *„Siłą napędową nie tylko swego własnego rozwoju, lecz i rozwoju rolnictwa jest przemysł"*. Czy wobec tego Kautsky wypowiadał się za jakimś rodzajem przymusu w stosunku do gospodarstw chłopskich?

Nic podobnego. Wielokrotnie powołując się na Engelsa głosi całkowitą dobrowolność procesu uspołecznienia produkcji rolniczej podkreślając jedynie organizatorską rolę proletariatu czy też, jak nieraz pisze — przemysłu. W ten sposób nie używając jeszcze tego terminu, Kautsky doszedł wręcz do problemu sojuszu robotniczo-chłopskiego. Nawet nie podzielając w całej rozciągłości jego poglądów na tę sprawę — w zasadzie w tym okresie jeszcze jednak słusznych — trzeba stwierdzić, że ostatnio zostały one u nas przedstawione w pewnym fragmencie niewłaściwie.

Mianowicie według tych twierdzeń Kautsky miał oczekiwać, że brudną robotę proletaryzacji mas chłopskich wykona kapitalizm jeszcze zanim proletariat zdobędzie władzę i że nie należy mu w tym przeszkadzać.

Tego rodzaju tezę wyraża artykuł pt. „Wybitna książka w obronie złej sprawy", który ukazał się w związku z nowym wydaniem „Kwestii rolnej" w nrze 36 „Życia Gospodarczego".

Nie można się jednak w pełni zgodzić z tą tezą autora artykułu. Rzekomo Engels i marksiści jemu współcześni nie mogli sobie dać rady z dylematem „albo socjalizm, albo obrona małorolnego".

Autor podaje, że niektórzy rozumiejąc konieczność obrony chłopa błądzili rezygnując z socjalizmu, inni pozostając wierni socjalizmowi pchali chłopów w objęcia partii burżuazyjnych. Poglądy Kautskiego przedstawia się jako szkodliwy dogmat odrzucający chłopstwo pracujące w ramiona burżuazji. Przypisuje się Kautskiemu pogląd o niemożliwości trwałego sojuszu proletariatu z pracującym chłopstwem, o niemożliwości obrony przez socjaldemokratów drobnej własności, której wywłaszczenie jest warunkiem poprzedzającym socjalizm. By udowodnić tego rodzaju tezę, musiał autor dokonać dziwnego stwierdzenia. Oto Kautsky w obronie tej złej

sprawy napisał „Kwestię rolną“ — wybitną książkę. Jemu to — zdaniem autora artykułu — „literatura socjalistyczna zawdzięcza powstanie wybitnego dzieła ekonomicznego, śmiało rozwijającego marksistowską teorię koncentracji. zadziwiającego jeszcze dzisiaj trafnością wielu spostrzeżeń...“. Natomiast w obronie słusznej sprawy „powstała niemarksistowska, drobnoburżuazyjna książka Davida, książka, która jest zwykłą apologią drobnej własności i «kultury obórki»“. Sprawy mają się jednak chyba inaczej.

David zawsze był i pozostał socjaldemokratycznym oportunistą, a Kautsky dopiero w wiele lat po napisaniu „Kwestii rolnej“ stał się renegatem.

To prace Davida w zasadzie broniły złej sprawy — starały się podważyć marksizm w zagadnieniach agrarnych. A „Kwestia rolna“ była i jest praktycznym, opartym na bogatym materiale wykładem marksizmu. Trzeba tu uznać, że w zasadzie broniła słusznej sprawy.

Wprawdzie Kautsky występował przeciwko staremu Roscherowi, który mówił: „Istnienie małych posiadłości jest szczególnie pożyteczne dlatego, że w ten sposób przepaść pomiędzy robotnikami najemnymi a chłopami wielkorolnymi wypełnia nieprzerwany szereg stopni.

Wypływająca stąd perspektywa awansu w zależności od tego, czy człowiek jest pilny, zdolny i oszczędny, posiada znaczenie zarówno pobudzające, jak i uspokajające“. (Trudno o lepiej sformułowany klasowy punkt widzenia panującej burżuazji! — L. R.).

Wprawdzie uważał, że *„...właściciel karłowatego gospodarstwa chłopskiego nie przestaje być proletariuszem dopóty, dopóki jego gospodarstwo rolne jest tylko dodatkiem do gospodarstwa domowego. Jeżeli jednak jego własne gospodarstwo rolne nie przeszkadza mu być proletariuszem, to jednak utrudnia mu ono bardzo czuć się nim“.*

Wprawdzie był przeciwny szerzeniu złudzeń, że jakakolwiek polityka socjaldemokracji w warunkach państwa kapitalistycznego może zatrzymać lub odwrócić nieubłagany proces koncentracji, to jednak mimo wszystko daleki był od myśli, że socjaldemokracja może nie brać w obronę drobnego chłopa. Uważał natomiast istotnie, że socjaldemokracja nie może stawać w poprzek prawidłowości rozwoju społecznego. Nie odnosiło się to zresztą wyłącznie do kwestii chłopskiej. Kautsky pisał: *„...rozwój społeczny jest ważniejszy od interesów proletariatu i socjaldemokracja nie może bronić interesów proletariatu, które stają w poprzek rozwoju społecznego. Na ogół jednak to się nie zdarza“.*

„...interesy rozwoju społecznego zbiegają się z interesami proletariatu... dlatego proletariat powołany jest do odegrania roli siły napędowej rozwoju“.

Z tych względów, zdaniem Kautskiego, chłopi nie mogą od socjaldemokratów oczekiwać obrony swego specyficznego systemu gospodarki, natomiast w pełni powinni liczyć na poparcie w walce o „rozszerzenie ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby“.

Socjaldemokracja — jak mówił Kautsky — broni ich człowieczeństwa, popiera walkę o zachowanie siły życiowej. Tej obrony chłopstwa Kautsky wcale nie rozumiał wąsko — nie był przeciwny świadomej ingerencji w procesy społeczne właściwe kapitalizmowi. Wyłączał tylko ingerencję dowolną, to znaczy ingerencję sprzeczną z tendencjami rozwoju społecz-

nego. Już z tego wynika, że Kautsky bynajmniej nie odrzucał chłopstwa w ramiona burżuazji.

Lenin cytuje (t. XIII, str. 349) odpowiedź Kautskiego skierowaną do Plechanowa (w broszurze pt. „Siły napędowe i perspektywy rosyjskiej rewolucji"), w której Kautsky wyraża następującą ideę: *„trwała wspólnota interesów na cały okres walki rewolucyjnej istnieje jedynie między proletariatem i chłopstwem... ona właśnie (ta trwała wspólnota interesów) powinna lec u podstaw całej rewolucyjnej taktyki socjaldemokracji rosyjskiej"*.

Trudno przypuszczać, że wyrażając takie poglądy w odniesieniu do Rosji, Kautsky zajmował diametralnie inne stanowisko w odniesieniu do Niemiec.

Zresztą można się powołać i na świadectwo Lenina, który w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym" (Kraków 1908) na temat swej pracy „Program agrarny socjaldemokracji w rosyjskiej rewolucji" pisze o Kautskim, że jawnie przechylając się w roku 1903 po rozłamie na stronę mieńszewików — ideowo jednak w tej sprawie pozostał na stanowisku bolszewików. Głosił mianowicie, że *„zwycięstwo rewolucji jest jedynie możliwe w warunkach sojuszu proletariatu i chłopstwa"*.

I chociaż przyznać należy, że socjaldemokracja niemiecka, a wraz z nią Kautsky nie rozwinęli konsekwentnie problemów wciągnięcia chłopstwa do rewolucyjnej walki przeciwko burżuazji, problemów obrony jego interesów — to stwierdzić trzeba, że złej sprawy bronił Kautsky wiele lat później.

Ale wtedy nie był już Kautsky marksistą — ale renegatem, który zapomniał o prawdach, które sam głosił. Lenin pisał w pracy „Rewolucja proletariacka i renegat Kautsky": *„Wszystko to, co pisał marksista Kautsky w „Kwestii rolnej" w 1899 r. w sprawie środków, które znajdą się w rękach proletariackiego państwa dla stopniowego przestawienia drobnych chłopów do socjalizmu, zostało zapomniane przez renegata Kautskiego w 1918 r."* Na argumenty wysuwane w tym okresie przez Kautskiego, że jeszcze nigdy nikomu nie udało się nakłonić chłopów do kolektywnej produkcji, Lenin odpowiada: *„Nigdy i nigdzie jeszcze drobni chłopi wielkiego kraju nie byli pod wpływami proletariackiego państwa"*. Dziś istnieje już w wielu krajach ogromne doświadczenie dotyczące z jednej strony możliwości, z drugiej zaś trudności i niebezpieczeństw związanych z przebudową społeczną wsi. Konkretna analiza warunków, potrzeb i możliwości określa tempo i sposób realizacji tego procesu. Ale co do istoty głównego kierunku nie powinno już chyba być wątpliwości.

Wobec zamętu, jaki panował wśród części naszych towarzyszy, było jak najbardziej na czasie zamieszczenie w wytycznych polityki partii na wsi zatwierdzonych przez XII Plenum naszego KC między innymi następujących sformułowań: „Partia nasza odrzuca kapitulanckie teorie o „trwałym współistnieniu" pomiędzy sektorem socjalistycznym w mieście a drobnotowarową wsią, czy też o równorzędnym współistnieniu kapitalistycznego i socjalistycznego kierunku rozwoju na wsi".

„Socjalistyczna przebudowa ustroju rolnego stanowi programowe zadanie partii na wsi".

JERZY KOSSAK

Kontynuacja czy negacja?

Artykuł Andrzeja Malewskiego „Empiryczny sens teorii materializmu historycznego", zamieszczony w n-rze 2 „Studiów filozoficznych" z 1957 r., zapoczątkował toczącą się jeszcze na łamach tego dwumiesięcznika dyskusję nad podstawowymi założeniami marksistowskiej socjologii *).

W artykule tym Malewski zadaje pytanie: jakie ogólne twierdzenia filozoficzne Marksa wytrzymały konfrontację z faktami i mogą w związku z tym wejść do nauk społecznych jako trwały dorobek, który musiałby uznać każdy specjalista?

Przechodząc do próby odpowiedzi twierdzi, że udzielenie jej wymaga pewnych czynności wstępnych.

W klasycznych sformułowaniach — pisze — tezy ogólne występują w postaci aforyzmów. Wiele z nich przybiera formę przenośni literackich — zwrotów metaforycznych. Dlatego — stwierdza Malewski — nasuwa się konieczność jakiegoś przeformułowania tych aforyzmów, jeśli chcemy rzeczowo rozważyć prawdziwość zawartych w nich treści. Aby więc odpowiedzieć na pytanie, które z ogólnych twierdzeń socjologicznych Marksa wytrzymały konfrontację z faktami, trzeba najpierw przeformułować to twierdzenie w taki sposób, aby było wiadomo, jakie fakty mogłyby je potwierdzić, a jakie obalić. Tę operację nazywa Malewski *kontynuatorską* analizą tekstu. Ma ona — według niego — stanowić konieczny wstęp do właściwej weryfikacji.

W wyniku tej analizy otrzymujemy zbiór hipotez przedstawionych w postaci trzech teorii:

1) teorii zależności między sytuacjami, w jakich żyją ludzie, a poglądami i zachowaniem tych ludzi w skali masowej,
2) teorii społeczeństwa jako układu grup o przeciwstawnych interesach,
3) teorii przemian w strukturze społecznej.

Przyjrzyjmy się bliżej zarówno wynikom tej analizy, jak i operacjom myślowym, które do nich prowadzą.

---

*) 1. Andrzej Malewski — „Empiryczny sens teorii materializmu historycznego" — Studia filozoficzne, nr 2/1957.
2. J. J. Wiatr — „O interpretacji materializmu historycznego" — tamże nr 1/4/1958.
3. Andrzej Malewski — „O rozbieżnościach w poglądach socjologicznych" — tamże nr 2/5/1958.
4. J. J. Wiatr — „Jeszcze o interpretacji materializmu historycznego" — tamże nr 3/6/1958.

TEORIA ZALEŻNOŚCI MIĘDZY SYTUACJAMI ŻYCIOWYMI A POGLĄDAMI I ZACHOWANIEM LUDZI

W tej części rozważań znajdujemy próbę interpretacji marksowskiej tezy, że byt społeczny określa społeczną świadomość.

Malewski redukuje zagadnienie do pytań:

po pierwsze: dlaczego pewne ideologie rozpowszechniają się w skali masowej w jednych grupach, a nie zdobywają w szerszym zakresie zwolenników innych grup, jakie więc są zależności między sytuacjami, w których znajdują się pewne grupy ludzi, a poglądami tych grup;

po drugie: jakie są zależności między sytuacjami życiowymi a postępowaniem ludzi.

Następnie formułuje hipotezy, które mają stanowić odpowiedzi na te pytania i wyczerpywać w zasadzie to, co można wydobyć z „marksowskich intuicji".

Odpowiedź na pierwsze pytanie sprowadza się do dwóch twierdzeń:

„Tylko w grupach nie posiadających określonych przywilejów mogą się w skali masowej rozpowszechniać ideologie zwalczające te przywileje".

„Gdy zwolennicy ustroju propagują zarazem w sposób programowy określoną ideologię religijną, filozoficzną, artystyczną czy obyczajową, to wśród przeciwników tego ustroju wzrasta procent zwolenników przeciwnych tendencji".

Odpowiedź na drugie pytanie formułuje Malewski,jak następuje:

„Gdy w dłuższych okresach czasu zachodzi konflikt między interesami jakiejś grupy a jej ideologią, to w skali masowej ideologia ulega modyfikacji polegającej na przystosowaniu się do interesów".

„Gdy ludzie zarabiają mniej, aniżeli jest to niezbędne do utrzymania zgodnie z ukształtowanymi historycznie wymaganiami, to w skali masowej naruszają istniejące przepisy prawne i normy moralne". (Referując tezy Malewskiego pominąłem hipotezy pochodne).

Tak zatem przedstawiają się w ujęciu Malewskiego wywiedzione z marksizmu ogólne sformułowania dotyczące selekcji ideologii, sformułowania ogólnosocjologicznych zależności obowiązujących w różnych ustrojach społecznych.

Z miejsca jednak nasuwa się pytanie: czy są to wszystkie zależności ogólne, jakie można wyprowadzić z analizy choćby tylko samego Marksa, z tezy o zależności społecznej świadomości od bytu społecznego? A jeżeli nie wszystkie, to czy przynajmniej podstawowe?

Oto np. marksowska analiza zależności między sytuacją społeczną indywidualnego chłopstwa a jego ideami politycznymi, zawarta w „18 Brumaire'a, Ludwika Buonaparte" (Dzieła wybrane t. II, str. 271). Czy chłopstwo — pyta tam Marks — zdolne do wielkich, rewolucyjnych wystąpień, gdy chodzi o zdobycie ziemi i utrzymanie indywidualnej działki, potrafi obronić się przed politycznym despotyzmem w okresie stabilizacji — wyłaniając z siebie samego władzę suwerenną, ludową? Historia nie daje odpowiedzi twierdzącej: „O ile między drobnymi chłopami — pisze Marks — istnieje łączność tylko lokalna, a tożsamość interesów nie stwarza żadnej wspólności między nimi, żadnego związku w skali naro-

dowej i żadnej organizacji politycznej — nie stanowią oni klasy.[1]) Są przeto niezdolni do obrony swych interesów klasowych we własnym imieniu czy to za pomocą parlamentu, czy też Konwentu. Nie mogą sami siebie reprezentować, muszą być reprezentowani. Ich przedstawiciel musi zarazem występować jako ich pan, jako autorytet stojący nad nimi, jako ograniczona władza rządowa, broniąca ich przed innymi klasami i zsyłająca im z góry deszcz i światło słoneczne. *Polityczny wpływ drobnych chłopów znajduje zatem swój ostateczny wyraz w tym, że władza wykonawcza podporządkowuje sobie społeczeństwo*" (podkreśl. — J. K.).

Ten typ zależności nie znajduje miejsca w teorii Malewskiego. Ale bo też jest to już ujęcie związku między ideami społecznymi a strukturą klasową wynikłą z określonego poziomu produkcji i określonych zależności międzyludzkich w procesie produkcji. Jeżeli przyjrzeć się bliżej sformułowaniom Malewskiego, okaże się, że zależność między bytem społecznym a świadomością i postępowaniem sprowadza on do szukania wypadkowej dążenia poszczególnych indywiduów starających się osiągnąć korzyści majątkowe polegające na wzroście dochodu czy stanu posiadania. Podstawowa w marksizmie sprawa związku świadomości społecznej danej klasy ze strukturą tej klasy, jej miejscem w produkcji i jej tendencją rozwojową zostaje w ten sposób pominięta. Pominięta zresztą zgodnie z kilkakrotnie przez Malewskiego podkreślonym indywidualizmem metodologicznym rugującym nie tylko abstrakcje wyższego rzędu, ale każde wyrażenie skrótowe, choćby takie, jak określenie „świadomości społecznej danej grupy". Sądzi on, że są to fikcyjne byty abstrakcyjne, że nie wolno mówić „o świadomości klasowej proletariatu, bytującej niezależnie od tego, co *sobie myślą* poszczególni robotnicy"[2]). Tym samym zamyka przed sobą, a chce zamykać w ogóle przed socjologią, możliwość ujęcia treści myślowych, subiektywnych przekonań i ocen umacnianych przez swą wspólność dla danej grupy ludzi, które nie sprowadzają się do sumy treści świadomości wszystkich jednostek danej grupy. Takie ujęcie usuwa również jeden z najbardziej istotnych elementów marksistowskiej teorii kształtowania się świadomości społecznej, mówiący o stosunku klasy społecznej i jej ideowych przedstawicieli. Już w zaraniu swej teoretycznej działalności Marks i Engels pisali w „Niemieckiej ideologii": „Podział pracy, który już powyżej znaleźliśmy jako jedną z głównych potęg dotychczasowych dziejów, przejawia się teraz i w klasie panującej jako podział pracy umysłowej i materialnej, tak iż w łonie tej klasy jedna jej część występuje jako tej klasy myśliciele (czynni, dostarczający koncepcji jej ideologowie, którzy biorą sobie za główne źródło utrzymania wytwarzania iluzji tej klasy co do niej samej), podczas gdy inni odnoszą się do tych myśli i iluzji raczej biernie i odbiorczo, gdyż są czynnymi członkami tej klasy w rzeczywistości i mniej mają po temu czasu, aby wytwarzać sobie złudzenia i myśli o samych sobie. Wewnątrz tej klasy rozdwojenie takie może rozwinąć się nawet w pewną przeciwstawność i wrogość obu części, ale przy każdej kolizji praktycznej, gdy niebezpieczeństwo zagraża samej owej klasie, wrogość ta sama przez się odpada, a wtedy zanika zarazem i pozór, jakoby myśli panujące nie były myślami klasy panującej i posiadały jakąś władzę różną od władzy tej klasy. Istnienie myśli rewo-

[1]) Chodzi tu oczywiście o klasę w sensie politycznej świadomości i zorganizowania, a nie w sensie ekonomicznym. (J. K.).

[2]) Malewski — O rozbieżnościach w poglądach socjologicznych — tamże, str. 195.

lucyjnej w jakiejś określonej epoce zakłada, iż istnieje już pewna klasa rewolucyjna" [3]).

Późniejsze doświadczenie społeczne i studia historyczne pozwoliły Marksowi na sprecyzowanie swych myśli w „18 Brumaire'a Ludwika Buonaparte". Pisze tam Marks, że przedstawiciele danej klasy górujący nad masą członków tej klasy przez swe wykształcenie i *osobistą sytuację* są jej ideowymi przedstawicielami, ponieważ ich myśl nie wybiega poza granice, których klasa ta nie przekracza w życiu. Dochodzą więc oni teoretycznie do tych samych zadań i rozwiązań, do których klasę tę doprowadzają w praktyce jej interesy materialne i położenie społeczne [4]). Kształtowanie się ideologii, będącej *teoretycznym* wyrazem materialnych interesów i położenia społecznego klasy, jest zatem złożonym procesem, a ukształtowana już ideologia bynajmniej nie odpowiada idealnie poglądom społecznym poszczególnych przedstawicieli tej klasy. Dzieje się tak zwłaszcza w społeczeństwach kapitalistycznych i tych, które budują nowy, socjalistyczny ustrój społeczny w walce z elementami kapitalistycznymi i w warunkach istnienia w skali masowej drobnotowarowej gospodarki. Zniesienie podziałów stanowych i sztucznych granic oddzielających od siebie antagonistyczne klasy społeczne także w sensie obyczajowym powoduje tu intensywniejsze niż w poprzednich epokach splatanie się i krzyżowanie różnych ideologii klasowych, politycznych, systemów pojęć moralnych, norm obyczajowych i ideałów estetycznych. W ten sposób w świadomości konkretnego człowieka łączą się ze sobą lub walczą treści będące odzwierciedleniem własnego doświadczenia życiowego, elementy różnych systemów światopoglądowych, społeczno-politycznych, religijnych, wyniesionych z codziennego środowiska, tradycji, aktualnych społeczno-politycznych masowych nastrojów i odczuć. I to jest przyczyna tego, o czym mówi Lenin w „Co robić", że w warunkach ustroju kapitalistycznego robotnicy nie stykający się z ideologią naukowego socjalizmu, jego argumentacją, jego programem przyjmują — wbrew swoim własnym doświadczeniom społecznym — ideologię drobnomieszczańską narzucającą się im siłą tradycji. Jednocześnie zaś to właśnie doświadczenie społeczne, sytuacja życiowa, warunki pracy przygotowują niejako klasę robotniczą do przyjęcia naukowej teorii partii robotniczej, która jest ideologicznym wyrazem ich materialnych dążeń.

Tego skomplikowanego splotu zagadnień nie da się ująć w ogólnikowe formuły, niepodobna go zaś zrozumieć, jeśli za świadomość klasową danej klasy uważa się to, co aktualnie myślą wszyscy jej członkowie.

Sprawa następna. Metoda materializmu historycznego przyzwyczaiła nas do badania losów konkretnej ideologii i rozróżniania między jej genezą, funkcją społeczną a składem socjalnym jej wyznawców. Przyjrzenie się od tej strony np. ruchowi orfickiemu w Grecji w okresie między VI a III wiekiem przed naszą erą ukaże nam religię mistyczną jako wyraz deklasowania się chłopstwa i jego tęsknot do sprawiedliwości społecznej wspólnoty plemiennej, a jednocześnie jako wyraz niemożliwości zmiany rzeczywistości społecznej przez spychane do poziomu niewolnictwa masy

---

[3]) K. Marks i F. Engels — „Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846". Wyd. Książka i Wiedza, 1949. str. 82—83.

[4]) Por. K. Marks i F. Engels — Dzieła wybrane, t. II, Książka i Wiedza, Warszawa, 1949, str. 229.

chłopskie. Iluzje i idee tej części społeczeństwa, przekształcone w wizję przyszłego sprawiedliwego życia po śmierci, stają się jednocześnie obiektywnie ideologią w służbie klas wyzyskujących. Geneza ludowa oddziela się tu od funkcji społecznej. Jednocześnie ogólny kryzys strukturalny polis (miasta - państwa), a potem całego antycznego ustroju niewolniczego rodzi określone nastroje społeczne. Występujące teraz w skali masowej uczucia zagubienia w złym świecie, beznadziejności, przygnębienia, które szerzą się zarówno wśród wielkich posiadaczy, jak i wśród plebejskiej masy wolnych biedaków, stają się impulsem do szybkiego rozwoju irracjonalnych prądów mistycznych w filozofii i religii.

Również i dla tego typu zależności idei i bytu nie ma miejsca w rozważaniach Malewskiego.

Idźmy dalej. Marksowska formuła: *społeczny byt określa świadomość społeczną* obejmuje nie tylko sferę ideologii, a więc idei związanych z interesem określonej klasy. Stanowi ona również uogólnienie daleko szerszych związków między rozwojem produkcji, stanem cywilizacji i aklasowymi formami reakcji uczuciowych, środkami porozumiewania się, pewnymi formami obyczajowości, określonymi dążeniami poznawczymi w zakresie techniki, przyrodoznawstwa itd. I te związki również eliminują formuły Malewskiego.

Dalej. Zdobyczą marksizmu jest odkrycie związku między określonymi szczeblami opanowania przyrody przez ludzkie społeczeństwo na gruncie rozwoju techniki a rozwojem emocjonalnych i intelektualnych treści oraz form społecznej świadomości. Tak jest ze zmysłem estetycznym, tak jest z rozwojem logicznego myślenia — żeby wymienić tylko sprawy kardynalne.

Pewne elementy świadomości społecznej będące, jak np. pierwociny zmysłu estetycznego, przejawem tych samych właściwości, które wyrabia bezpośrednia walka o byt, w zetknięciu człowieka z przyrodą, w wyniku rozwoju społecznych sił wytwórczych, podziału pracy i powstania klas antagonistycznych, tracą swą bezpośrednią zależność od techniki, od sposobu produkcji. Zaczyna się natomiast ich zależność od ideałów klasowych, interesu klasowego, które każą oglądać relację człowiek-przyroda przez pryzmat stosunków społecznych.

Również te związki ogólne pominął Malewski w przedstawionych nam formułach. Tak więc jego „teoria zależności między sytuacjami życiowymi a poglądami i zachowaniem ludzi" okazuje się niezmiernie uboga w porównaniu z teoretyczną problematyką marksizmu, związaną ze sprawą zależności świadomości społecznej od społecznego bytu.

TEORIA PRZEMIAN W STRUKTURZE SPOŁECZNEJ

Malewski słusznie określa marksizm jako przede wszystkim teorię rozwoju społecznego. Słusznie też zaznacza, że w teorii marksistowskiej chodzi przede wszystkim o zmiany polegające na wzroście liczebności i znaczenia jednych klas a spadku znaczenia innych w związku ze zmianami w metodach produkcji. Tę podstawową koncepcję marksistowską można sprowadzić według niego do następujących 4 sformułowań składających się na, jak ją nazywa, „teorię przemian w strukturze społecznej", a więc:
„1) jeśli właściciele środków produkcji, kierowani doraźnymi interesami, wprowadzają nowe źródła energii zastępujące pracę ludzką oraz roz-

wijają nowe gałęzie wytwórczości, to powodują jednocześnie zmiany w uwarstwieniu społeczeństw, polegające na wzroście liczebności i znaczenia jednych klas, a zmniejszaniu się znaczenia innych.

2) Gdy rosnąca w siłę klasa (albo jakakolwiek grupa społeczna) napotyka stosunki prawne i polityczne krępujące jej dążenia i niezgodne z jej interesami, to rozpowszechniają się ideologie uzasadniające potrzebę zmiany tych stosunków.

3) Z dwóch przeciwstawnych grup należących do jednego społeczeństwa zwycięża ta, ktora wzrasta wraz z rozwojem produkcji i której bezpośrednie interesy są zgodne z interesami postępu gospodarczego.

4) Jeśli właściciele środków produkcji są zainteresowani w zwiększeniu produkcji i obniżaniu jej kosztów, to na dłuższą metę nie mogą być skuteczne żadne zarządzenia hamujące rozwój produkcji".

Malewski stwierdza, że odzwierciedla w ten sposób zasadniczą tendencję marksistowskiej analizy przemian w strukturze społecznej, która opiera się na spostrzeżeniu, że poszczególni członkowie społeczeństwa kierując się często prywatnymi pobudkami powodują w społeczeństwie zmiany niezamierzone i nieoczekiwane, że działanie poszczególnych ludzi pragnących polepszenia swych warunków życia powoduje następstwa, które sumując się i uzupełniając wzajemnie dają w wyniku olbrzymie przeobrażenia w życiu całego społeczeństwa.

To również jest słuszne [5]), ale tylko wówczas, jeżeli doda się inną podstawową ideę marksizmu. Lenin formułuje ją następująco:

„Istotne zagadnienie powstające przy ocenie społecznej działalności jednostki polega na tym, w jakich warunkach działalność ta ma zapewnione powodzenie. Co jest rękojmią, że działalność ta nie pozostanie pojedynczym aktem tonącym w morzu aktów przeciwstawnych?". (Lenin, Dzieła, t. I, str. 162).

Tą rękojmią, tym warunkiem jest dla marksizmu stan sił wytwórczych i związane z nim stosunki produkcji, potrzeby produkcji, które nie tylko nie podlegają ludzkiej woli, świadomości, zamiarom, ale tę wolę, świadomość i zamiary określają. Zrozumienie tej prawdy stanowiło przewrót w nauce społecznej. Odkrywało bowiem czynnik określający rozwój środowisk społecznych. W klasycznym tekście z 1859 r. Marks — dając wyraz uświadomienia sobie tej prawdy — pisał:

„Wynik ogólny, do którego doszedłem i który, z chwilą gdy go zdobyłem, posłużył mi za nić przewodnią w moich badaniach, da się krótko sformułować w następujący sposób: w społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą w określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki, w stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną bazę, na

5) „Wraz z produkcją towarową, produkcją już nie na własne spożycie, lecz na wymianę, produkty z konieczności przechodzą z rąk do rąk. Producent oddaje swój produkt przy wymianie i już nie wie, co się z nim staje. Gdy pieniądz, a wraz z pieniądzem kupiec występuje jako pośrednik między producentami, proces wymiany staje się jeszcze bardziej zawikłany, ostateczny los produktów jeszcze mniej pewny. Kupców jest wielu, a żaden z nich nie wie, co robi inny. Towary przechodzą już obecnie nie tylko z ręki do ręki, lecz z jednego rynku na drugi; producenci utracili panowanie nad całokształtem wytwarzania warunków swego życia, kupcy zaś tego panowania nie zdobyli". (Engels — Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa, Wyd. Książka i Wiedza, 1948, str. 201).

której się wznosi nadbudowa prawna i polityczna, a której odpowiadają określone formy świadomości społecznej. Sposób produkcji życia materialnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces życia w ogólności". (K. Marks — Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, Książka i Wiedza, 1956, str. 6).

Malewski odrzuca tezę Marksa jako nierozstrzygalną, niedostępną kontroli, a więc nienaukową. „Czytamy nieraz — pisze — że rozwój sił wytwórczych jest siłą napędową albo ostateczną i pierwszą przyczyną rozwoju dziejowego, że wszelkie przemiany zaczynają się od rozwoju sił wytwórczych itd. Tego rodzaju sformułowania wywoływały zawsze wiele sprzeciwów zarówno z powodu swej ogólnikowości, jak i dlatego, że ludzie o trzeźwym sposobie myślenia nie mają ochoty posługiwać się w socjologii teologicznym pojęciem ostatecznej przyczyny rozwoju".

Ale też właśnie dlatego punkt ciężkości przesuwa się w jego twierdzeniach na doraźne interesy, dążenia, na psychologię społeczną, a cała teoria upodabnia się do „doktryny własnego interesu" angielskich XIX-wiecznych utylitarystów. Odrzucając pojęcia decydującej przyczyny rozwoju, częstuje nas zarazem poglądami na temat związku idei i techniki, z którymi polemika nudziła Mehringa już w XIX w. [6]). W ten sposób wracamy do stanu, w którym bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego pewne wynalazki (np. maszyna parowa), niszczone i zapomniane przez cechowy ustrój miejski jako niepokojące dziwactwa, odkryte po wiekach, na nowo rozpowszechniają się raptownie i w skali masowej. Dlaczego w określonym momencie dziejowym rozwoju kapitalizmu — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — obszarnicy w skali masowej zaczynają stawiać — jak pisze Lenin (t. 1, str. 431) — niezwykle kunsztowne śluzy i tamy, które zapędzają niesfornego chłopa w łożysko kapitalistycznej eksploatacji, tworzą kanały, którymi płynie kapitalistyczna akumulacja i kapitalistyczne przywłaszczanie. Malewski twierdzi, że w swojej interpretacji zasadniczej tendencji analizy marksistowskiej przemian struktury społecznej idzie za Ludwikiem Krzywickim, u którego „niefortunne sformułowania" o zaczynaniu się wszelkich przemian od rozwoju sił wytwórczych „znajdują rozsądną interpretację" [7]). Powołuje się na Krzywickiego „Rozwój społeczny wśród zwierząt i ludzi i u rodzaju ludzkiego". Nie jest to zrozumiałe. Przecież właśnie w tej pracy Krzywicki pisze: „Źródłem zmian społecznych w okresie terytorialnym (tj. opartym na więzi przedmiotowej) jest powolny rozwój materialnych stosunków bytu społecznego, albo — jak je ochrzciliśmy — sił wytwórczych" [8]), a następnie ukazuje proces

---

[6]) Malewski pisze: „...wszelkie przemiany zaczynają się od rozwoju sił wytwórczych. Sformułowania te muszą budzić sprzeciwy tym bardziej, gdy sobie uświadomimy, że pewne ideologie mogą mieć wpływ na potrzeby odczuwania przez ludzi, potrzeby mają pewien wpływ na wynalazki i ich zastosowanie do produkcji, to z kolei może powodować zmiany w strukturze społecznej i rozpowszechnianiu się nowych ideologii itd. Mówienie o zmianach w technice produkcji jako o ostatecznej przyczynie rozwoju albo o czymś, co jest „pierwotne w stosunku do rozwoju idei", traci tu wszelki sens" (Malewski — „Empiryczny sens teorii materializmu historycznego" — tamże, str. 75).

Porównaj polemikę Mehringa z Pawłem Barthem (Franciszek Mehring — „O materializmie historycznym", Książka i Wiedza, 1950, str. 34—39).

[7]) A. Malewski — „Empiryczny sens teorii materializmu historycznego", str. 75.

[8]) L. Krzywicki — „Studia socjologiczne", Państwowy Instytut Wydawniczy, 1950, str. 211.

wzajemnego przeplatania się nurtów ekonomicznej i duchowej ewolucji składających się na całość zmian rozwojowych.

Krzywicki zatem za podstawę i źródło rozwoju przyjmuje rozwój sił wytwórczych. Idzie więc za Marksem, który tłumaczy ciągłość społecznego procesu produkcji koniecznością stałego odnawiania jej kolejnych stadiów. „Społeczeństwo nie może poniechać produkcji, tak jak nie może zaprzestać konsumpcji" [9]). Produkcja jest w ten sposób reprodukcją, doskonalącą przez powtarzanie tych samych procesów technikę, doświadczenie, szybkość procesów pracy — i zwiększającą ilość produktów. Dlatego — pisze Marks — „w najrozmaitszych formacjach społeczno-ekonomicznych spotykamy nie tylko reprodukcję prostą, ale nawet, choć w różnym stopniu, *reprodukcję w skali rozszerzonej*. Coraz więcej się wytwarza i coraz więcej się też spożywa, a więc coraz większa ilość produktów jest przekształcana w środki produkcji" [10]). Prowadzi to do powolnej, ale stałej ewolucji technicznej — podstawy materialnej rewolucyjnych przemian społecznych. Proces ten interpretuje Krzywicki zgodnie z Marksem. W najbardziej syntetycznym ujęciu przedstawia Krzywicki marksistowską koncepcję dynamiki rozwoju społecznego w pracy „Idea a życie". Pisze tam:

„...rozpatrzony przebieg społeczny możemy streścić, jak następuje:

1. W łonie społeczeństwa, pod opieką istniejącego otoczenia, rozwijały się *w sposób żywiołowy* nowe stosunki materialne. Sprawa obywa się bez wytkniętych z góry celów społecznych. Jest to okres *pracy organicznej*, przygotowawczej, zwolna gromadzącej w społeczenstwie różniczki nowego ukształtowania sił wytwórczych.

2. Na pewnym szczeblu rozwoju, gdy nagromadzone różniczki scałkują się w nowe podłoże stosunków rzeczowych, powołane do życia nowe interesy prywatne napotykają w pogoni za dobrobytem przeszkody w istniejącej ustawie prawno-politycznej. Powstaje antagonizm nieświadomy pomiędzy przedstawicielami nowych sił wytwórczych a warstwami, których interesom służy owa ustawa prawno-polityczna, antagonizm instynktów i uczuć, aż wreszcie idea formułująca aspirację nowych sił wytwórczych wieńczy swoim ukazaniem się to dzieło dialektyki społecznej.

3. Z ukazaniem się idei rozwój żywiołowy przechodzi *w walkę świadomą*. Przedstawiciele interesów powołanych do życia przez nowe siły wytwórcze w społeczeństwie dochodzą do poznania warunków społecznych swojego dobrobytu. Idea staje się w tym okresie czynnikiem doniosłości pierwszorzędnej" [11]).

Mamy tu zatem stanowisko marksistowskie ukazujące związek i wpływ wzajemny działalności materialnej i duchowej społeczenstwa, a jednocześnie przysądzające dominującą rolę w rozwoju społecznym czynnikowi ekonomicznemu. Przeciwstawianie poglądu Krzywickiego w tej kwestii — jako swoistego, „rozsądnego", „fortunnego" — rzekomo innym poglądom Marksa i Engelsa jest tu całkowicie bezpodstawne i może tylko wprowadzić w błąd nie przygotowanego czytelnika [12]).

I rzecz charakterystyczna, że Malewski nie tylko neguje faktyczne miej-

---

[9]) K. Marks — „Kapitał", t. I. Książka i Wiedza, 1951, str. 609.

[10]) K. Marks — tamże, str 645.

[11]) L. Krzywicki — tamże, str. 52/53.

[12]) Porównaj w związku z tym zwłaszcza list Engelsa do J. Blocha z roku 1890 (K. Marks i F. Engels „Listy wybrane", Książka i Wiedza 1951, str. 547) i list Engelsa do F. Mehringa z roku 1893 (tamże, str. 594).

sce hipotezy Marksa o decydującym czynniku rozwoju w historii nauki, ale traktuje ją tak jakby była ona gołosłownym twierdzeniem rozpropagowanym przez ruch polityczny i powtarzanym bezkrytycznie w tysięcznych wydawnictwach agitacyjnych.

Jakby nie było związku między tezą ogólną ze wstępu do „Przyczynka do krytyki ekonomii politycznej" a „Kapitałem", dającym analizę powstania i rozwoju systemu gospodarki towarowej, powstania i rozwoju praw rządzących gospodarką i strukturą społeczeństwa kapitalistycznego, wraz z całą jego nadbudową. Jest wiele komizmu w zapewnieniu, że nie nadaje się do empirycznej weryfikacji teza, którą Marks weryfikował żmudnie przez 25 lat, potwierdzając w „Kapitale" główne założenia materializmu historycznego.

Odrzucanie teorii Marksa o podstawowym czynniku rozwoju społecznego ma swoje dalsze konsekwencje.

Tak więc Malewski odrzuca z kolei teorię formacji społeczno-ekonomicznych. Między pierwszym a drugim odrzuceniem istnieje wyraźny związek logiczny. Dopiero bowiem wyodrębnienie sił wytwórczych i odpowiadających im stosunków produkcji, jako podstawy struktury społeczeństwa, daje możliwość — co ze szczególną siłą podkreślał Lenin — zastosowania do zjawisk społecznych sprawdzianu powtarzalności i pozwala dostrzec rzeczywiste prawidłowości rozwoju społecznego [13]).

Malewski neguje prawidłowość rozwoju społecznego i kolejność stadiów tego rozwoju na tej podstawie, że — jak pisze — „znane społeczeństwa wykazują olbrzymią różnorodność form, że pomiędzy poszczególnymi społeczeństwami zachodzą różnorodne wpływy, że samorzutnie rozwijające się społeczeństwo nie podlegające żadnym oddziaływaniom zewnętrznym jest tworem dość fikcyjnym i że *wiara* (podkr. — J. K.) w jednolity pod względem form organizacji społeczno-gospodarczej rozwój wszystkich społeczeństw nie jest niczym usprawiedliwiona" [14]).

Jak z tego widać, nie odróżnia on marksistowskiej teorii formacji społeczno-ekonomicznej od koncepcji XIX-wiecznych ewolucjonistów anglosaskich. To ci ostatni rzeczywiście wychodząc z założonej z góry ogólnej filozoficznej teorii rozwoju ludzkości porównywali ze sobą kultury różnych ludów. Kultury podobne ze względu na ustalone uprzednio kryteria postępu zaliczali do jednego stadium rozwojowego, a następnie ustalali kolejność występowania tych stadiów tworząc w ten sposób schematy rozwojowe o rzekomo ogólnoludzkim zasięgu.

Natomiast marksistowskiej teorii formacji społeczno-ekonomicznej obce są zarówno abstrakcyjne, spekulacyjnie wyprowadzone kryteria postępu, jak i takie zestawianie poszczególnych stadiów rozwojowych konkretnych ludów i narodów, które nie bierze pod uwagę ich własnej historii, tradycji, związków kulturalnych. Teoria marksistowska odrzuca jako niezgodne z faktami przekonanie ewolucjonistów o absolutnej iden-

---

[13]) „Analiza materialnych stosunków społecznych... umożliwiła od razu dostrzeżenie powtarzalności i prawidłowości oraz uogólnienia ustrojów różnych krajów w jednym podstawowym pojęciu *formacji społecznej*. Jedynie takie uogólnienie umożliwiało właśnie przejście od opisu... zjawisk społecznych do ściśle naukowej ich analizy, wyodrębniającej, powiedzmy, na przykład to, co różni jeden kraj kapitalistyczny od innego, i badając to, co jest wspólne dla nich wszystkich". (Lenin, Dzieła t. I, str. 139—140).

[14]) Malewski — O rozbieżnościach w poglądach socjologicznych — tamże str. 192.

tyczności procesu historycznego u wszystkich ludów i narodów, przekonanie, że wszędzie na świecie w kolejnych stadiach rozwoju występowały te same instytucje i idee, a proces rozwoju polegał na powtarzaniu jednakowej drogi rozwoju. To, o czym mówi marksistowska teoria formacji, sprowadza się — powtarzam — do twierdzenia, że wszędzie tam, gdzie osiągnie się określony poziom techniczny i związane z nim stosunki między ludźmi w procesie produkcji, tam z nieuchronnością właściwą procesom przyrody tworzy się jakościowo odmienny od innych ustrój społeczno-ekonomiczny o sobie tylko właściwych prawach ekonomicznych, określonym podziale klasowym i wynikających z niego sprzecznościach ekonomicznych i konfliktach społecznych.

Dopiero zaś za tym przewrotem materialnym, dającym się — mówiąc słowami Marksa — stwierdzić ze ścisłością nauk przyrodniczych — idzie zmiana idei i instytucji ciągnących za sobą cały balast różnych tradycji i losów historycznych, co stanowi o ich konkretności i narodowym charakterze.

„Studiując — pisał Marks — każdy z tych procesów z osobna i porównując je następnie ze sobą, można łatwo znaleźć wyjaśnienie zjawiska, ale nigdy nie dojdzie się do jego wyjaśnienia przy pomocy uniwersalnego klucza jakiejś ogólnej historyczno-filozoficznej teorii, której największą zaletą jest to, że jest ponadhistoryczna" [15]).

Teoria stadiów rozwoju społeczno-gospodarczego nie jest w marksizmie kwestią zamkniętą. Dokładna analiza Marksa objęła przecież tylko klasyczny kapitalizm zachodnioeuropejski. Ogromny materiał badawczy, dotyczący rozlicznych form rozwoju społecznej produkcji na całym świecie, może jeszcze wnieść wiele nowego do naszej wiedzy o różnych drogach przejścia od gospodarki naturalnej w systemie wspólnoty plemiennej do systemu rozwiniętej gospodarki towarowej. Jednakże fakt ten w niczym — jak dotąd — nie podważa tezy, że konieczność określonych i prawidłowych przemian w strukturze społecznej organizacji życia wynika niezmiennie ze stanu produkcji społecznej. Tak więc marksizm, stojąc na stanowisku prawidłowego rozwoju od niżej do wyżej zorganizowanych struktur społecznych w skali całej ludzkości, nigdy nie głosił, że każdy naród musi powtórzyć samodzielnie wszystkie szczeble rowoju — i to w identycznych formach. W zgodzie z danymi faktycznymi stwierdza on możliwość skoków rozwojowych lub też zatrzymania normalnego rozwoju społeczeństw, które dostały się w orbitę wpływów wyższego rozwoju. Znajduje tu swoje wytłumaczenie zarówno sproletaryzowanie i degeneracja tych plemion australijskich, na których miejscu zamieszkania rozpoczęto eksploatację bogactw kopalnianych systemem kapitalistycznym, jak los Indian północnoamerykańskich w wyniku zderzenia się z mieszczańską cywilizacją, jak wreszcie szybki proces rozwoju gospodarczego i kulturalnego prymitywnych ludów pod opieką władzy reprezentującej ustrój socjalistyczny.

A zatem argumenty Malewskiego o różnorodności form organizacji społecznej i inne uwagi szczegółowe, np. o ludach Alaski przechodzących od prymitywnych form gospodarki do kapitalizmu, ludach prymitywnych w ZSRR przechodzących od swego stanu pierwotnego gospodarowania

---

[15]) K. Marks i F. Engels. — Listy wybrane. Książka i Wiedza, 1951, str. 417 (Marks do Redakcji „Otieczestwiennyje Zapiski", listopad 1877).

wprost do gospodarki kołchozowej — uderzają nie w marksistowską teorię formacji społeczno-ekonomicznych, ale w ewolucyjno-porównawczą metodę i schematy rozwoju ludzkości mieszczańskich dziewiętnastowiecznych ewolucjonistów z Johnem Lubbockiem, L. H. Morganem i E. B. Tylorem na czele.

Niemniej jednak Malewski nie uznaje marksistowskiej teorii formacji i cofając się przed uznaniem już odkrytych prawidłowości procesu dziejowego obstaje przy koncepcji poprzedzającej naukowe spojrzenie na historię społeczeństwa — przy obrazie chaosu krzyżujących się powierzchniowych zjawisk, przy obrazie struktury społecznej jako wyniku starcia różnorodnych, a równie ważnych czynników. Malewski odrzuca także w polemice z J. J. Wiatrem jako nie nadającą się do przedstawienia w formie ogólnej hipotezy socjologicznej tezę, że wszędzie tam, gdzie sprzeczności interesów dojrzały do rozwiązania, a siły zachowawcze nie są w stanie utrzymać dotychczas panujących stosunków społecznych — następuje społeczna rewolucja.

Krytykowana teza jest skróceniem znanego sformułowania Marksa: „Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji albo — co jest tylko prawnym tego wyrazem — ze stosunkami własności, w których obrębie dotąd się rozwijały. Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji socjalnej". (K. Marks „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej", str. 6).

W rzeczywistości sformułowanie Marksa, które Malewski gotów jest odrzucić jako pozbawioną sensu grę słów, stanowi pierwszy wyraz świadomości procesów rządzących rozwojem formacji, dynamiki przejścia od jednej formacji do drugiej. Dopiero ono dało podstawę dla stworzenia naukowego socjalizmu łączącego teorię z praktyką rewolucyjną. Analiza stadium wzrostu sił wytwórczych i roli stosunków produkcyjnych w tym procesie — śledzenie tendencji rozwojowej ekonomiki jako czynnika obiektywnego — wskazywało ruchowi robotniczemu na każdym etapie tendencje rozwojowe wszystkich klas społecznych i ich obiektywne interesy. Wskazywała klasy nieuchronnie wznoszące się do władzy, przekształcała żywiołowy bunt i protest moralny w świadomy ruch polityczny od jednej do drugiej jakościowo odmiennej struktury społecznej, zarazem ujawniając skazanie na zagładę wyzyskiwaczy — stwarzała *teorię* ruchu robotniczego. Na niej opierały się i opierają programy partii komunistycznych wyznaczających sobie w danym okresie walki takie tylko cele, których osiągnięcie umożliwia rozwój ekonomiczny, których materialne warunki realizacji już istnieją. (Np. obalenie pozostałości ustroju feudalno-absolutystycznego i zapewnienie warunków do swobodnego rozwoju kapitalizmu w programie minimum SDPRR do rewolucji lutowej).

Na niej opierały się i opierają plany strategiczne partii komunistycznych, które stanowią schematy rozmieszczenia sił klasowych na froncie walki społecznej według obiektywnych interesów tych klas, wyznaczonych przez rozwój ekonomiki.

Z niej też pośrednio wywodzi się taktyka partii ustalająca formy walki i propagandy, doprowadzające masy na fronty społecznych bitew — przybliżająca w ten sposób i urzeczywistniająca przewrót, którego możliwość niesie ze sobą rozwój produkcji. Wszystkie te analizy po tysiąckroć nada-

wały sens empiryczny twierdzeniu, że sprzeczności interesów występujące między klasami danego społeczeństwa dojrzały już do rozwiązania. Zebranie wyników konkretnych analiz sytuacji rewolucyjnej w różnych krajach, na różnych etapach rozwoju, mogłoby dać niewątpliwie ciekawe studium teoretyczne o wyznacznikach ekonomicznych i społeczno-politycznych takiej sytuacji. Tego rodzaju prób nie znajdziemy jednak w pracy Malewskiego, znowu natomiast spotykamy się z gołosłownym odrzuceniem jeszcze jednej podstawowej idei materializmu historycznego.

TEORIA SPOŁECZEŃSTWA JAKO UKŁADU GRUP O PRZECIWSTAWNYCH INTERESACH

W tym rozdziale swojej pracy Malewski stara się sprecyzować 2 grupy twierdzeń: *pierwsze* — o walce klas z pominięciem analizy poszczególnych przykładów antagonizmów między klasami; *drugie* — o sile różnych grup społecznych i wpływie tych grup na rządy w państwie i na ustawodawstwo państwa.

Przyjrzyjmy się podstawowemu twierdzeniu pierwszej grupy. Brzmi ono: „W każdym społeczeństwie istnieją grupy o przeciwstawnych interesach".

Według Malewskiego ma to być „uogólnienie myśli Marksa". „Być może — pisze Malewski — gdy zostaną zrealizowane socjalistyczne ideały egalitarnego społeczeństwa, to twierdzenie będzie wymagało zmodyfikowania. Ale, jak się zdaje, zarówno do społeczeństw przeszłości, jak i do wszystkich dziś istniejących społeczeństw znajduje ono w pełni zastosowanie".

Czy twierdzenie to jest rzeczywiście uogólnieniem myśli Marksa? Otóż z punktu widzenia marksistowskiego ujęcia sprzeczności klasowych sformułowanie takie zawiera co najmniej trzy kardynalne błędy.

Po pierwsze, przechodzi do porządku dziennego nad jakościową różnicą między sprzecznością wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy w ustrojach eksploatatorskich a sprzecznościami wynikającymi z podziału pracy w społeczeństwach socjalistycznych oraz sprzecznościami między konkurującymi ze sobą grupami wyzyskiwaczy.

Po drugie, sprowadza ustąpienie tej sprzeczności do realizacji *ideałów egalitarnych,* co zastępuje tutaj widzenie obiektywnych prawidłowości rozwoju ekonomicznego, tworzących materialne warunki nowego typu międzyludzkich stosunków.

Po trzecie, neguje ono historyczny charakter sprzeczności klasowych. Malewski zamyka oczy na istnienie całej formacji społeczno-ekonomicznej poprzedzającej upadek ustroju plemiennego z jego szczególnym egalitaryzmem, wynikającym z określonego etapu rozwoju sił wytwórczych.

Rzekome uogólnienie „idei Marksa" przekształca się w ten sposób w negację jej rzeczywistej treści.

Twierdzenia drugiej grupy stanowią wręcz przeciwieństwo marksistowskich uogólnień socjologicznych. Czytamy: „Każda grupa wchodząca w skład społeczeństwa jest tym silniejsza, im więcej posiada własności, im bardziej jest niezbędna w procesie produkcji, im jest liczniejsza, im lepiej jest zorganizowana oraz im większą siłą zbrojną rozporządza".

Wystarczy porównać z tym tworem myślowym rzeczywistą charakte-

rystykę dwóch głównych klas społecznych w ustroju kapitalistycznym, ażeby uzmysłowić sobie jego sztuczność.

W rozwiniętym bowiem ustroju kapitalistycznym mamy naprzeciw siebie — drobną garstkę wielkich posiadaczy, pasożytniczo rozporządzających własnością i osłaniających się siłą zbrojną, i wielką masę robotników i urzędników niezbędnych w procesie produkcji, wciągniętych w tryby machiny państwowo-administracyjnej.

Następne twierdzenie tej grupy ma — według autora — sprecyzować to, co wydaje mu się przekonywające w marksistowskiej teorii państwa. Głosi ono:

„Jeśli jedna z grup wchodzących w skład społeczeństwa jest silniejsza od wszystkich innych, a rządy postępują niezgodnie z interesami tej grupy, to rządy te zostają usunięte lub zmuszone do podporządkowania".

Do tego jednego twierdzenia sprowadzona więc zostaje marksistowska teoria państwa. I w ten to sposób odrzuca się wywiedzioną z badań historycznych marksistowską tezę o państwie eksploatatorskim jako organie zabezpieczającym ład społeczny w interesie klasy panującej ekonomicznie przez władzę publiczną wyodrębnioną od ogółu narodu.

Malewski pisze: „Łatwo zauważyć, że pogląd.... według którego parlamenty i rządy są zawsze marionetką w rękach właścicieli środków produkcji, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z wieloma faktami, choćby takimi, jak wprowadzenie drastycznej progresji podatkowej w labourzystowskiej Anglii. Dlatego też rozsądnie jest uznać, że jakkolwiek własność daje potężne środki uzależniania innych, to jednak jest ona tylko jednym z czynników stanowiących o sile grupy i może być zrównoważona przez inne czynniki" [16]).

A w polemice z Wiatrem dodaje: „Nie mam ochoty dyskutować na temat powołania państwa, natomiast mogę dyskutować na temat rzeczywistej działalności różnych rządów. Nie wątpię, że Wiatr zna dobrze np. fakty drastycznej progresji podatkowej wprowadzonej w labourzystowskiej Anglii i w niektórych innych krajach....., chciałbym ponownie zapytać: czyżby to miało być również potwierdzeniem tezy, że państwo w społeczeństwie klasowym służy zawsze podstawowym interesom klas posiadających? I czyżby to miało być również przejawem troski o zagwarantowanie klasie posiadającej uprzywilejowanej pozycji" [17]). Jak widać, sprawa ta ma dla Malewskiego znaczenie zasadnicze, stanowi argument decydujący. Przyjrzyjmy się jej zatem bliżej.

A więc progresja podatkowa w Anglii labourzystowskiej jako oręż przeciw posiadaczom. Jest w tym część prawdy. Progresja podatkowa uderzyła w większość self-employed — zwłaszcza farmerów, w rzemiosło, małe zakłady produkcyjne — zmiotła armię drobnych konkurentów wielkiego przemysłu, doprowadziła do dalszego przesunięcia sił od petite do haute bourgeousie [18]). Na całość wielkoprzemysłowej gospodarki miała ona wpływ dobroczynny, stanowiła bowiem — w połączeniu z obniżeniem stopy procentowej — silny bodziec do inwestowania, do rozwoju przemysłu, zwiększania kapitału stałego i renowacji parku maszynowego. Była więc

---

[16]) A. Malewski — „Empiryczny sens teorii materializmu historycznego" — tamże, str. 72.

[17]) A. Malewski — O rozbieżnościach w poglądach socjologicznych — tamże, str. 190.

[18]) Por. M. i D. Cole — „Facts for socialists", — The Fabian Society, XII, 1956.

częścią praktycznego zastosowania teorii keynesowskiej — dającego dobre skutki w okresach międzykryzysowych, a nawet osłabiającego do pewnego momentu tendencje kryzysowe. Co prawda, stopa podatku dochodowego i nadzwyczajnego od dochodów przekraczających 20 000 Ł rocznie osiągnęła 95%, co *praktycznie* ustalało pułap dochodu netto w wysokości niewiele ponad 6 000 Ł rocznie. Ale podatek od zysków nie rozdzielonych podniesiono tylko do 10%, a od dywidend do 50%. *Natomiast zyski w postaci zwiększenia kapitału, przyrostu wartości akcji i zyski z różnych transakcji kapitałowych były wolne od opodatkowania.* W latach 1945–1951 szacunkowy wzrost kapitału wynoszący 2 miliardy funtów, był — jak stwierdza Rogow [19]) — wolnym od podatku podarunkiem dla około 1 250 000 brytyjskich akcjonariuszy i instytucji finansowych. W tym też czasie spółki akumulowały rezerwy kapitału dochodzące do niebywałej sumy 5,5 miliarda funtów. Rozdzielony i podlegający teoretycznie opodatkowaniu dochód częściowo wymykał się z opodatkowania. Około 10 000 000 funtów rocznie będących udziałem 75 000 kupców i przedsiębiorców znajdowało się poza zasięgiem poborców podatkowych.

Tak przedstawiała się sytuacja wówczas, kiedy wykonawcami polityki i kontroli państwowej nad przemysłem byli przemysłowcy i ich urzędnicy, kiedy funkcję szefa planowania (lata 1947–1951) pełnił Sir Edwin Plowden, dyrektor koncernu British Aluminium i dwu innych spółek, kiedy Capital Issues Committee kontrolujący inwestycje składał się z 7 bankierów i przemysłowców, a głównym doradcą Ministerstwa Przemysłu i Handlu był prezes British Rayon Federation. *W okresie rządów labourzystowskich system kontroli nadawał rządową sankcję metodom i praktykom przemysłu prywatnego.* Nie będziemy więc zaskoczeni, jeżeli dowiemy się, że np. na czele komitetu doradczego do spraw produkcji stali przeznaczonej na cele zbrojeniowe stał dyrektor Federacji Producentów Żelaza i Stali, kontrolerem przemysłu papierniczego był prezes największej papierni A. C. Reed and Co, a biura urzędu kontrolującego przemysł zapałczany mieściły się w lokalu największego prywatnego producenta zapałek — firmy Bryant and May. Nic też dziwnego, że w owym, według Malewskiego, strasznym dla burżuazji okresie społecznej sielanki jeden z deputowanych konserwatywnych powiedział: „Prawdą jest, że w ciągu ubiegłych sześciu lat od końca wojny łatwiej było osiągnąć wielkie zyski bez rzeczywistego zwiększania wydajności pracy produkcyjnej niż w jakimkolwiek okresie, który pamiętam". Naprawdę krytykując marksistowską teorię państwa nie mógł sobie Malewski znaleźć gorszego przykładu.

* *
*

Jeżeli formuły Malewskiego z jego „teorii zależności między sytuacjami, w jakich żyją ludzie, a ich poglądami i zachowaniem" zubożały niesłychanie problem związku bytu i świadomości społecznej, wulgaryzowały go,

— jeżeli tezy z „teorii przemian struktury społecznej" odzierały problem przemian społecznych z widzenia podstawowego motoru dynamiki, z dialektyki przemian społeczno-ekonomicznej formacji,

[19]) Por. A. A. Rogow — „The Labour Government and the British Industry 1945 — 1951" — Oxford wyd. Basil Blackwell, 1955, str. 119–127.

— to „teoria społeczeństwa jako układu grup o przeciwstawnych interesach" ukazała nam pełny subiektywizm metody Malewskiego. Tutaj widać najjaśniej, że *nie systematyzuje* on ani *nie precyzuje* też i idei marksistowskich, ale neguje je zastępując formułami zawierającymi zgoła inną treść. Treść ta zaś po zanalizowaniu okazuje się nie wynikiem uogólnienia faktów rzeczywistych, prześwietlonych analizą społeczno ekonomiczną, ale wyrazem osobistych przekonań, intuicji i przeświadczeń ich autora.

Artykuł Malewskiego otwierający dyskusję w „Studiach filozoficznych" zapowiadał wiele.

Zapowiadał on przede wszystkim konfrontację twierdzeń teoretycznych twórców marksizmu z faktami, z życiem. Zapowiadał jednocześnie takie uściślenie pojęć i sądów, które usuwając ogólnikowość czy wieloznaczność umożliwiłoby ich empiryczną weryfikację. Nie wiemy jeszcze, jak będzie autor weryfikował swoje formuły. Wiemy natomiast, że niewiele mają one wspólnego z twierdzeniami marksistowskiej socjologii. To, co miało być kontynuatorską analizą „marksistowskich intencji", przekształciło się w negację podstawowych założeń marksistowskiej teorii rozwoju społecznego. Upodobniło się do twierdzeń formalistycznie zorientowanych kierunków mieszczańskiej socjologii, okazało się opisem zewnętrznej formy stosunków międzyludzkich, oderwanych od swego historycznego kontekstu, opisem stroniącym od ukazywania procesów rozwoju społecznego i przyczyn tego rozwoju.

R. JAKUBOWICZ i WŁ. KLUSKA

Współzawodnictwo pracy w opinii niektórych załóg

(Wyniki ankiety)

Zamieszczając poniższe uwagi, podkreślamy, że oparte one są na badaniach wycinkowych i w związku z tym nie mogą stanowić podstawy do uogólnień. *Red.*

Artykuł poświęcony jest omówieniu wyników badań popularności idei współzawodnictwa pracy w środowisku robotniczym.

Badania te przeprowadziliśmy na polecenie Wydziału Ekonomicznego KW PZPR we Wrocławiu w niektórych zakładach przemysłowych. Bynajmniej nie pretendując do uogólnień, chcemy tylko omówić i podać wnioski, do których doszliśmy na podstawie ankiety.

UWAGI WSTĘPNE

Do przeprowadzenia badań posłużyła opracowana przez grupę socjologiczną przy KW PZPR we Wrocławiu ankieta. Mając na uwadze niechęć środowiska robotniczego do wypełniania wszelkiego rodzaju formularzy, pytania sformułowano tak, by odpowiedź wymagała od uczestników badań jak najmniej wysiłku. Wszystkie pytania poświęcone współzawodnictwu, z wyjątkiem jednego, wymagały odpowiedzi: „tak", „nie", „nie wiem". Pytanie opisowe poświęcono zagadnieniu podstaw, na jakich winno się oprzeć współzawodnictwo pracy.

Szczerość odpowiedzi w pewnym stopniu gwarantowała anonimowość ankiety. Sposób rozprowadzenia i zebrania wypełnionych kwestionariuszy miał zapewnić swobodę wypowiedzi, eliminować ewentualne podejrzenia i obawy istniejące wśród załóg robotniczych.

W tym celu przygotowano specjalnych ludzi, którzy rozprowadzili ankiety wśród pracowników zakładów objętych badaniami. Wypełniający otrzymywał ankietę z kopertą. Wypełnioną ankietę w zaklejonej kopercie wkładał następnie do specjalnej skrzynki.

Badaniami objęto pięć dużych zakładów pracy, reprezentujących podstawowe gałęzie przemysłu Dolnego Śląska. Oto lista zakładów: Pafawag, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, kopalnia „Konrad", Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. II Armii w Bielawie, Zakłady Chemiczne „Rokita". Zakłady te — według opinii Komitetu Wojewódzkiego — należą do średnich pod względem efektów ekonomicznych i postawy politycznej załóg. Reprezentowane są tu zarówno zakłady

wielkomiejskiego ośrodka przemysłowego we Wrocławiu, jak i zakłady z mniejszych ośrodków.

Rozsyłając ankiety staraliśmy się, aby przy ich wypełnianiu uwzględniono proporcję między robotnikami zatrudnionymi bezpośrednio w produkcji a personelem technicznym i administracją. Podobnie kryteria zastosowano do wieku i płci poszczególnych grup pracowników. Chodziło nam o to, by zebrany materiał w pewnym stopniu odzwierciedlał opinię całych załóg.

Zebrane ankiety zachowują właściwą proporcję między grupami wieku i grupami zawodowymi — odpowiadają zatem w pewnym przybliżeniu opinii pracowników badanych zakładów.

W wyniku przeprowadzonych badań otrzymaliśmy 568 prawidłowo wypełnionych ankiet.

Zawodowy skład badanej zbiorowości był następujący:

robotników (wraz z majstrami)	419
pracowników inżynieryjno-technicznych	72
pracowników biurowych	19

58 uczestników ankiety nie podało zawodu.

W badanej grupie znalazło się 154 członków partii.

Wydaje się, że te liczby w przybliżeniu odpowiadają strukturze załóg badanych zakładów, a zatem w pewnym stopniu reprezentują również opinie danych środowisk społecznych.

POSTAWY WOBEC IDEI WSPÓŁZAWODNICTWA

Pierwsze pytanie ankiety brzmiało: „Czy należy wprowadzić współzawodnictwo pracy w Twoim zakładzie?“ Badany miał do wyboru odpowiedzi skategoryzowane „tak“, „nie“, „nie wiem“. Odpowiedzi ujęte liczbowo zawiera poniższa tablica:

Grupa	tak	%	Nie	%	Nie wiem	%	Brak odpowiedzi	%	Razem
Członkowie partii	80	51,9	56	36,4	18	11,7	-	-	154
Bezpartyjni	145	35,0	148	35,7	111	26,9	10	2,4	414
Razem	225	39,7	204	35,8	129	22,7	10	1,8	568

Z liczb zawartych w tablicy nr 1 wynika, że zwolennicy idei współzawodnictwa pracy wśród badanych mają nieznaczną przewagę (39,7%) nad przeciwnikami (35,8%). W omawianej zbiorowości jest również duża grupa (22,7%) tych, którzy wolą nie odpowiadać kategorycznie lub nie zajmują określonego stanowiska w tej sprawie. Stosunkowo mało osób uchyliło się w ogóle od odpowiedzi (1,8%).

Zasadniczo odmienną postawę, jak wynika z tablicy, zajęli członkowie partii. 11,7% nie posiada zdecydowanego stanowiska w porównaniu z 26,9% bezpartyjnych. Twierdząco odpowiedziało na to pytanie 51,9% członków partii. Negatywne stanowisko względem wprowadzenia współzawodnictwa pracy zajęło trochę więcej niż jedna trzecia badanej grupy członków partii (35,7%).

Wśród bezpartyjnych liczba zwolenników i przeciwników współzawodnictwa mniej więcej się równoważy.

Z analizy powyższych danych wynika, że idea współzawodnictwa pracy wśród załóg omawianych zakładów przemysłowych jest żywa, chociaż ma niemało przeciwników.

Pod wieloma względami bardzo ciekawa dla społecznej praktyki jest grupa tych, którzy odpowiedzieli na postawione pytanie „nie wiem" (22,7%). Jak każda grupa niezdecydowanych, są oni zarówno potencjalnymi zwolennikami, jak i przeciwnikami współzawodnictwa. Do grupy „nie" może ich przyciągnąć każde nieudane działanie wokół organizowania współzawodnictwa, do grupy „tak", każde powodzenie.

Rozpatrzmy odpowiedzi badanych w zależności od wykonywanego zawodu. Zestawienie liczbowe zawiera tablica nr 2:

Grupy zawodowe	Tak	%	Nie	%	Nie wiem	%	Brak odpowiedzi	%	Razem
Robotnicy	174	45,7	139	36,4	66	17,3	2	0,6	381
Majstrowie	10	26,3	17	44,7	11	29,0	-	-	38
Technicy	14	26,9	21	40,4	15	28,8	2	3,9	52
Inżynierowie	8	40,0	6	30,0	6	30,0	-	-	20
Pracownicy biurowi	8	42,1	2	10,5	5	26,3	4	21,1	19
Nie podający zawodu	11	19,0	19	32,7	26	44,8	2	3,5	58
Razem	225	39,7	204	35,8	129	22,7	10	1,8	568

Z tablicy wynika, że w grupie „tak" decydujący udział mają robotnicy. Z 225 odpowiedzi pozytywnych na robotników przypada 174, tj. 77% całej grupy odpowiadających „tak". Rozpatrując z innego punktu widzenia dane zamieszczone w tablicy stwierdzamy, że spośród robotników za współzawodnictwem wypowiedziało się 45,7%. Liczby te wskazują, że idea współzawodnictwa pracy jest najbardziej popularna wśród robotników i tam liczy najwięcej zwolenników.

Interesujące wyniki daje analiza stosunku badanych pracowników do idei współzawodnictwa pracy pod względem wieku.

Dane liczbowe w tej kwestii zawiera tablica nr 3.

Odpowiedzi	Wiek badanych w latach									Razem	
	do 25		25-30		30-40		40 i więcej		Nie podano wieku		
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%		liczba	%
Tak	45	42,4	34	26,5	84	40,3	48	48,5	14	225	39,7
Nie	32	30,2	59	46,1	71	36,6	26	26,3	16	204	35,8
Nie wiem	27	25,5	33	25,8	37	19,1	23	23,2	9	129	22,7
Brak odpowiedzi	2	1,9	2	1,6	2	1,0	2	2,0	2	10	
Razem	106		128		194		99		41	568	

Z tablicy wynika, że badani pod względem wieku najliczniej reprezentowani są przez grupę w granicach 30—40 lat.

Z zestawień liczbowych tablicy nr 3 widać, że poglądy grupy na temat współzawodnictwa pracy zależne są od wieku uczestniczących w ankiecie. Najbardziej negatywne stanowisko zajmuje grupa licząca od 25 do 30 lat. Tylko 25,5% przedstawicieli tej grupy uważa, że należy wprowadzić współzawodnictwo.

Pozostałe grupy (do 25 lat, 30—40 lat, ponad 40 lat) wyrażają poglądy zbliżone: w grupach tych za współzawodnictwem opowiedziało się ponad 40% badanych.

Gdy porównujemy odpowiedzi dwóch grup najmłodszych pracowników, mianowicie grupy liczącej poniżej 25 lat oraz grupy od 25 do 30 lat, stwierdzamy, że 42,4% młodzieży do lat 25 uważa, że należy wprowadzić współzawodnictwo pracy, gdy tymczasem tylko 26,5% badanych w wieku 25—30 lat zajmuje podobne stanowisko. Przyczyną tego — zdaje się — jest fakt, że grupa w wieku 25—30 lat rozpoczynała pracę zawodową w czasie, gdy ruch współzawodnictwa przeżywał upadek. Pierwsze ich zetknięcie z tym ruchem wypadło bardzo niekorzystnie dla samej idei współzawodnictwa, pozostawiło osad nieufności i niechęci.

Druga grupa posiada za sobą stosunkowo krótki staż pracy; nie zdążyła zetknąć się z tymi negatywnymi momentami.

Najbardziej interesująca jest grupa w wieku 30—40 lat. Przede wszystkim jest ona najliczniejsza (194 osoby) z pozostałych trzech grup. Ciekawa jest również z tego powodu, że w swej opinii zbliżona jest do przeciętnej całej badanej zbiorowości.

Z powyższej analizy można wyciągnąć wniosek: odnowę ruchu współzawodnictwa i przodownictwa pracy najłatwiej będzie oprzeć na pracownikach w średnim wieku (30—40 lat), młodzieży do 25 lat i na tych, którzy posiadają duże doświadczenie życiowe i zawodowe (powyżej 40 lat). Oni mogą się stać podstawową bazą przy reaktywowaniu współzawodnictwa pracy.



Drugie pytanie ankiety poświęcone współzawodnictwu pracy przewidywało odpowiedzi opisowe. Uczestnikom ankiety postawiono pytanie: „Jeśli współzawodnictwo pracy należy wprowadzić, to na jakich zasadach powinno się ono opierać (podaj krótki opis)".

Zebrano około 200 odpowiedzi opisowych, tj. od 37% badanych.

Odpowiedzi są bardzo ciekawe; proponują konkretne zasady, na których winno się opierać współzawodnictwo pracy. Oczywiście, nie należy uważać ich za jakieś gotowe recepty, według których powinni postępować współzawodniczący. Wyrażają one tylko opinie samych robotników na temat zasad, na których warto by — zdaniem badanych — oprzeć ruch współzawodnictwa pracy.

Odpowiedzi opisowe dają się sklasyfikować w dwóch grupach, z których pierwsza zawiera wskazówki bardzo ogólne w rodzaju: „Współzawodnictwo powinno być sprawiedliwe, socjalistyczne", druga natomiast daje zalecenia konkretne dla organizacji tego ruchu w określonym zakładzie czy na wąskim odcinku produkcji. Zalecenia zawarte w tej grupie odpowiedzi stanowią cenny materiał do rozważań na temat współzawodnictwa.

Według zdania 22-letniego robotnika z kopalni „Konrad" współzawodnictwo powinno się opierać na „przekazywaniu wiadomości praktycznych i teoretycznych — przy wzajemnej pomocy i współpracy".

„Współzawodnictwo pracy — stwierdza inny z badanych — winno być dobrze pojętą szlachetną rywalizacją opartą na lepszej organizacji pracy oraz na odpowiednich bodźcach materialnych. Dotyczyć winno kosztów i wydajności pracy. Rozdzielanie tych dwóch zagadnień jest niedopuszczalne".

Wielu uczestników ankiety zaleca współzawodnictwo nie tylko o ilość i jakość produkcji. Do zakresu współzawodnictwa winno — według nich — również wcho-

dzić dbanie o stan techniczny maszyn i urządzeń oraz „pedantyczne przestrzeganie przepisów BHP".

Bezpartyjny górnik z „Konrada" stwierdza, że „współzawodnictwo pracy powinno opierać się na następujących zasadach: 1) koleżeńskości, 2) sprawiedliwości, tzn. żeby ten, który nie podejmuje współzawodnictwa, też miał odpowiednie warunki pracy, 3) na ścisłej kontroli, 4) w żadnym wypadku na biurokracji — jak było dotychczas".

Z zasad współzawodnictwa, proponowanych przez uczestników ankiety, widać, że robotnicy chcą współzawodnictwa bez krzykliwej propagandy i fikcji, z bardzo szeroką i surową kontrolą wyników współzawodniczących.

Na podstawie zebranych materiałów można ustalić następujące zasady współzawodnictwa pracy, proponowane przez badanych:

1) Współzawodnictwo powinno przebiegać w naturalnych warunkach pracy. Stanowisko pracy współzawodniczącego nie może być uprzywilejowane przez władze zakładu.
2) Powinno być ono oparte na poszanowaniu wysokich kwalifikacji zawodowych. Jest ono wyrazem solidności i umiejętności fachowej — zwycięzca współzawodnictwa powinien być traktowany jako najlepszy fachowiec z całej rywalizującej grupy.
3) Powinno być ono szkołą dla wszystkich uczestników w podnoszeniu swoich kwalifikacji, w „zdobywaniu wiadomości praktycznych i teoretycznych". Współzawodniczący winni dzielić się doświadczeniami i osiągnięciami w pracy.
4) Współzawodnictwo nie polega na osiąganiu dużych wyników przy wykonywaniu jednorazowego zobowiązania. Winno trwać ciągle; o zwycięstwie decydują efekty stałe, a nie jednorazowe.
5) Nie powinno ono być organizowane „na pokaz" i przesadnie reklamowane.
6) Wyniki współzawodnictwa winny być obiektywnie wymierzalne. Zespoły mogą przystąpić do współzawodnictwa, wtedy, kiedy stanowiska robocze i czynności współzawodniczących są porównywalne, kiedy istnieją możliwości kontroli.
7) Udział we współzawodnictwie jest dobrowolny. Nie biorących udziału we współzawodnictwie nie wolno szykanować.
8) Współzawodnictwo polega nie tylko na osiąganiu dużych efektów produkcyjnych, lecz również na dbaniu o porządek na stanowisku roboczym, odpowiedniej konserwacji maszyn i urządzeń technicznych oraz „pedantycznym przestrzeganiu przepisów BHP".

Z opisowych odpowiedzi wyłania się sylwetka przodownika pracy, jaką chcieliby widzieć badani. Przede wszystkim winien to być dobry fachowiec o wysokich kwalifikacjach zawodowych. O mianie przodownika nie decydują efekty zdobyte przez krótkotrwałą mobilizację sił w czasie wykonywania zaciągniętych zobowiązań. „Nie należy — stwierdza w swojej odpowiedzi bezpartyjny technik — podejmować zobowiązań i na tej podstawie wyłaniać przodownika". Zaszczytne miano przodownika pracy proponują uczestnicy ankiety przyznawać tylko temu pracownikowi, który stale osiąga dobre wyniki. Przodownik pracy — to nie tylko ten, który pracuje wydajniej, lecz ten, który ponadto jest zdyscyplinowany, dba o wygląd stanowiska roboczego i stan techniczny maszyn, a życie jego poza zakładem jest bez zarzutu. Sumując, uczestnicy ankiety uważają, że przodownik o takich cechach zdobędzie autorytet i szacunek wśród załogi i „opinia o nim — jak stwierdza jeden z badanych — bez specjalnej propagandy dotrze do wszystkich pracowników zakładu".

WSPÓŁZAWODNICTWO ZESPOŁOWE CZY INDYWIDUALNE?

Dużo miejsca badani w odpowiedziach opisowych poświęcają formom współzawodnictwa. Prawie w stu procentach proponują oni współzawodnictwo zespołowe. Istnieje wręcz niechęć do indywidualnej formy współzawodnictwa.

Jeden z uczestników ankiety z naciskiem stwierdza, że współzawodnictwo indywidualne prowadzi do niezdrowej rywalizacji między robotnikami, przeradzającej się często w niechęć, a nawet w nienawiść.

W niektórych gałęziach przemysłu, objętych badaniami, indywidualna forma współzawodnictwa jest niemożliwa, jak np. w górnictwie. Ale również w takich zakładach, jak WSK, Pafawag, Bielawa, w których współzawodnictwo indywidualne można zorganizować, nie cieszy się ono popularnością wśród pracowników.

W wielu wypowiedziach pracownicy sugerują również określone zespołowe formy współzawodnictwa. Proponują, by współzawodnictwo pracy podejmowały brygady młodzieżowe, grupy robocze obsługujące te same agregaty produkcyjne, brygady pracujące na przodku.

Technik mechanik, lat 44, bezpartyjny, pisze na ten temat: „Dwa zespoły maszyn obsługiwane są przez dwie brygady. Który zespół będzie osiągał lepsze wyniki produkcyjne, ten będzie premiowany. Praca na maszynach winna się wiązać również z należytą opieką nad stanem maszyn, gdyż jakość produkcji zależy również od stanu maszyny".

35-letni ślusarz z Pafawagu uważa, że „współzawodnictwo powinno opierać się na rywalizowaniu z drugą brygadą, która ma wytyczone konkretne zadania".

Inni uczestnicy proponują współzawodnictwo między zmianami, oddziałami, a nawet całymi zakładami tej samej gałęzi przemysłu. Jednak takie propozycje są odosobnione. Zdecydowana większość proponuje, by współzawodniczyły ze sobą mniejsze, bardziej zgrane zespoły produkcyjne. Podkreśla się szczególnie, by grupy przystępujące do współzawodnictwa miały równy start, to znaczy jednakowe warunki pracy, by tym samym istniały te same obiektywne kryteria w ocenie wyników współzawodnictwa.

WSPÓŁZAWODNICTWO W OSIĄGANIU WYSOKIEJ JAKOŚCI CZY ILOŚCI?

Odpowiedzi na pytanie dotyczące zasad współzawodnictwa zawierały sugestie co do oparcia współzawodnictwa przede wszystkim na trosce o jakość produkcji. Prawie wszyscy są za współzawodnictwem, które będzie pobudzać do wytwarzania wyrobów wysokiej jakości, podobnie jak prawie wszyscy za współzawodnictwem zespołowym. Oczywiście, w kopalni „Konrad", gdzie głównie decyduje ilość urobku, uczestnicy ankiety proponują współzawodnictwo ilościowe.

Pisząc o współzawodnictwie ilościowym, motaczka z Zakładów Bawełnianych w Bielawie stwierdza: „Moim zdaniem to nic nie daje, gdyż pracuję w miarę swych możliwości i sił, gdyż jest to mój chleb, a przez żadne zobowiązanie nie da mój organizm większej energii, ani maszyna nie zwiększy ilości obrotów. Uznaję jedynie współzawodnictwo jakościowe". Podobnych wypowiedzi z Bielawy jest bardzo dużo.

Robotnik z Pafawagu pisze: „Współzawodnictwo powinno opierać się na sumiennym, uczciwym i dokładnym wyprodukowaniu elementów bez braków".

Inni uczestnicy ankiety uzasadniają swoje wnioski w sprawie wprowadzenia współzawodnictwa opartego na jakości tym, że przez produkowanie braków zakład i państwo ponosi olbrzymie straty; w ich pojęciu współzawodnictwo pracy

oparte na jakości produkcji stanowi rękojmię podniesienia stopy życiowej robotników.

ARGUMENTACJA PRZECIWNIKÓW WSPÓŁZAWODNICTWA PRACY

Dla dopełnienia przeglądu postaw załóg badanych zakładów pracy i ich stosunku do idei współzawodnictwa podamy główne argumenty jego przeciwników. Na początku wspomnieliśmy, że 35,8% całej grupy opowiedziało się za niewprowadzaniem współzawodnictwa pracy. Niektórzy z tej grupy próbują uzasadnić swoje stanowisko.

„Nie chcemy żadnego współzawodnictwa — stwierdza robotnik z Bielawy — bo nie chcemy nawrotu tego, co było. Współzawodnictwo sieje nienawiść i nieporozumienia między ludźmi. Przez współzawodnictwo znów będzie się gloryfikować niektórych ludzi".

Inny tkacz z tych samych zakładów pisze: „Pamiętam współzawodnictwo z okresu stalinowskiego i nie chcemy, aby za czasów Gomułki wprowadzać takie banialuki, na których żerowali tylko nieroby, oszukujący państwo przez dopisywanie produkcji, kręcenie liczników i za to brali premię. Zobowiązania zawsze robił majster w biurku, bo przecież do załogi nigdy nie przyszedł, bo by go wyśmieli".

Przytoczone wyżej argumenty za podstawę biorą doświadczenia historyczne. Inni przeciwnicy współzawodnictwa swoje negatywne stanowisko uzasadniają stwierdzeniem, że gdy pracuje się na akord, współzawodnictwo zupełnie nie jest potrzebne. „Współzawodnictwo — stwierdza jeden z nich — uważamy za zbędne dlatego, że pracownik i tak wkłada tyle wysiłku, na ile go stać, aby podnieść wydajność. Po podjęciu zobowiązania nic się nie zmieni. Jego bodźce materialne same zmuszają do pracy, a podjęte zobowiązanie traktuje jak piąte koło u wozu. Jedynie można się zobowiązać wykonać jakąś pracę poza swoimi zajęciami, jako pracę dodatkową".

Niektórzy uważają, że współzawodnictwo pracy przy maksymalnej wydajności powoduje obniżenie jakości produkcji. „Nigdy pogoń za ilością nie daje dobrych rezultatów. Powoduje bardzo duży procent wybraków. Wolna, ale dokładna praca daje lepsze wyniki, a przy współzawodnictwie w naszych warunkach nie można uniknąć pośpiechu" — stwierdza jeden z robotników.

Spotyka się również argumenty w rodzaju: „Według mego zdania współzawodnictwo — to hamulec dobrego i estetycznego oddania swej pracy. Z drugiej strony — to celowy wyzysk siły roboczej, połączony z nieświadomością, niedocenianiem swego zdrowia. Przykład: wielowarsztatowość".

Bezpartyjny robotnik stwierdza, że „współzawodnictwo pracy jest zbędne. Byłyby jeszcze większe koszty, bo by trzeba zatrudnić jeszcze więcej urzędników".

Argumenty przeciwników współzawodnictwa pracy skierowane są w głównej mierze przeciwko błędom i wypaczeniom popełnionym w tym ruchu w przeszłości. Rozpatrując je łącznie z proponowanymi przez badanych zasadami, na których winno się ono oprzeć, stwierdzamy, że są one negatywną stroną tych zasad. Zwolennicy idei współzawodnictwa pracy proponują, by w odnowie ruchu wystrzegać się takich błędów, jak niesprawiedliwe oceny, biurokracja, pogoń za ilością produkcji bez uwzględnienia jakości. Przeciwnicy zaś błędy te traktują jako naturalny wytwór samego współzawodnictwa.

Organizując ruch współzawodnictwa pracy należy argumentację przeciwników uwzględniać na równi z zasadami zwolenników, by na tej podstawie wypracować właściwe formy współzawodnictwa, zgodne z życzeniami robotników.

ZMS wśród młodzieży robotniczej przed III Zjazdem partii

Młodzież robotnicza stanowiąca dużą część załóg pracowniczych (w nowo zbudowanych obiektach sześciolatki 40—50%) stanowi potencjalny, ogromny rezerwuar siły, inicjatywy, pomysłowości i zapału w walce o dalszy rozwój naszego przemysłu, naszych zakładów pracy. Dała już ona niejednokrotnie dowody, że jej głos i propozycje warto brać pod uwagę. Wystarczy wspomnieć inicjatywę „wyścigu pracy", podjętą przez ZWM-owców Łodzi i Śląska, zaciągi ZMP-owskie, które mimo wielu braków i trudności odegrały pozytywną rolę w pracy wielu kopalń węgla. Ostatnio Związek Młodzieży Socjalistycznej podjął taką inicjatywę, jak: ruch brygad produkcyjnych i współzawodnictwa pracy, powołanie Ochotniczych Hufców Pracy czy „Sztafeta Czynu Młodych" z okazji III Zjazdu partii. Młodzież robotnicza ma dziś do wykonania poważne zadania gospodarcze. Kwalifikacje zawodowe i ogólne tej młodzieży, jej stosunek do pracy, do dyscypliny, do własności społecznej mają zatem zasadnicze znaczenie na dziś i na przyszłość.

Związek Młodzieży Socjalistycznej jako organizacja młodzieży robotniczej wyciąga z tego odpowiednie wnioski. Na IV Plenum KC tego Związku w marcu ubiegłego roku określono następujące zadania pracy wśród tej młodzieży:

Uznaliśmy działalność na rzecz zwiększenia jej udziału w realizacji zadań gospodarczych kraju oraz w zarządzaniu gospodarką za jeden z podstawowych celów.

Poparliśmy rodzący się z inicjatywy młodzieży i grup ZMS ruch młodzieżowego współzawodnictwa pracy i brygad produkcyjnych wolny od biurokratycznych wypaczeń.

Dziś działa w kraju ponad 2500 młodzieżowych brygad produkcyjnych. Prawie we wszystkich gałęziach przemysłu, w tym najwięcej na terenie Katowic (400), Rzeszowa (326), Krakowa (324), Łodzi (189), Kielc (180), Poznania (152), Wrocławia (135), Opola (124), Bydgoszczy (117). W Warszawie, gdzie ruch ten prawie nie istniał, działa już ponad 100 brygad młodzieżowych. Wiele brygad współzawodniczy między sobą w zakresie dyscypliny, osiągania lepszych wyników w pracy, w zdobywaniu kwalifikacji itp. Znane nam są również inne formy współzawodnictwa inicjowane przez ZMS, np. współzawodnictwo międzywydziałowe, konkursy pracy itp.

Korzyści z ruchu współzawodnictwa i ruchu brygad są bezsporne. Np. w województwie katowickim 300 brygad ścianowych i filarowych wydobyło dodatkowo w ubiegłym roku 400 tysięcy ton węgla. 115 młodzieżowych brygad

produkcyjnych zagłębia krakowskiego w III kwartale ubiegłego roku dało krajowi 45.000 ton węgla ponad plan oraz 1.300 metrów bieżących chodnika.

Nie znaczy to, że zgadzamy się ze wszystkimi formami i tendencjami, jakie temu ruchowi towarzyszą. Obecnie np. uważamy za rzecz niesłuszną podsumowanie wyników współzawodnictwa w określonym przemyśle w skali wojewódzkiej (mimo że w pierwszym okresie takie podsumowania odgrywały pozytywną, organizującą rolę).

Uważamy tak dlatego, że nie można sprawiedliwie ocenić wyników poszczególnych brygad z powodu różnych warunków pracy zakładów nawet jednorodnych pod względem profilu produkcji. Uważamy również za niesłuszny postulat specjalnego wynagradzania uczestników współzawodnictwa, ponieważ wynagrodzenie takie zawarte jest w płacy za wykonaną pracę, zgodnie z obowiązującym systemem płac w danym zakładzie. Uważamy natomiast za konieczne szersze stosowanie różnych form moralnego wyróżnienia uczestników współzawodnictwa w postaci dyplomów KC i KW ZMS, proporców, odznaczenia im. Jana Krasickiego itp. Od początku chcemy ten ruch prowadzić razem ze starszymi, by korzystać z ich pomocy i rady. Jednak mimo niejednokrotnych oświadczeń z góry, nadal nie otrzymujemy wystarczającego poparcia i pomocy dla tej pożytecznej inicjatywy, np. ze strony administracji, rad zakładowych, a nawet organizacji partyjnych. Obiecujemy sobie, że po Krajowej Naradzie Uczestników Młodzieżowego Współzawodnictwa Pracy przeprowadzonej w końcu stycznia z inicjatywy KC ZMS przy udziale Centralnej Rady Związków Zawodowych i zarządów głównych poszczególnych związków oraz resortów, sprawy te zmienią się na lepsze.

IV Plenum KC ZMS zobowiązało Sekretariat KC do podjęcia kroków zapewniających zorganizowany udział młodzieży w pracy nad wznoszeniem dużych obiektów gospodarczych kraju. Wiosną ub. roku Sekretariat KC oraz Rada Ministrów powzięły decyzję o zorganizowaniu Ochotniczych Hufców Pracy, których zadaniem jest okazanie pomocy państwu przy budowie obiektów przemysłowych, stworzenie dodatkowych możliwości zatrudnienia młodzieży oraz wstępnego przygotowania jej do zawodu.

Zgodnie z tym zorganizowano pierwsze hufce pracy przy budowie kolejki w Bieszczadach oraz budowie ośrodka przemysłowego w Turoszowie koło Zgorzelca. Hufce te mimo wielu trudności zdały egzamin. Wytrzymały próbę życia i potwierdziły słuszność zasadniczych założeń towarzyszących ich zorganizowaniu.

Do OHP zgłosiło się trzy razy więcej młodzieży, niż przewidywał plan. Młodzież, która wytrwała do końca turnusów, związała swe losy z hufcami. Prawie wszyscy junacy z Bieszczad przeszli do pracy w nowo zorganizowanych hufcach w Łęgnowie i Oświęcimiu. To prawda, że mieliśmy spory odpływ młodzieży z hufców. Z tego faktu próbują niektórzy wyciągnąć pochopne wnioski. Zapominają oni jednak o następujących sprawach: po pierwsze, do OHP przyjmowaliśmy w zasadzie młodzież bez jakiejś selekcji — tę, która się zgłaszała; przeważnie była to tak zwana młodzież trudna. Nam się wydaje, że lepiej jest, jeśli ZMS z tą młodzieżą podejmuje pracę wychowawczą, niż miałaby ona pozostawać pod „opieką" ulicy. Dlatego nadal będziemy przyjmować do Hufców Pracy tę młodzież. Tym bardziej że mamy liczne przykłady dobrych wyników pracy z tymi tak zwanymi „trudnymi" młodymi ludźmi. Najwidoczniej wspólna praca w hufcach wywiera pozytywne skutki. Pewna liczba młodzieży znalazła się w hufcach przypadkowo; przyjechała jedynie dla przygody. To prawda. Ta młodzież musiała odejść z hufców. Będziemy jej w przyszłości unikać.

Po drugie, fluktuacja w naszych hufcach była nie większa niż fluktuacja poprzednio w przedsiębiorstwie dziś zatrudniającym OHP.

Po trzecie, hufce są ochotniczą formacją — skąd w pełni przestrzega się dobrowolności zgłoszenia i odejścia z hufca.

Ekonomiczny egzamin hufców też wypadł pomyślnie. Stwierdzają to zainteresowane przedsiębiorstwa, w których pracowały hufce. Dyrektor Przedsiębiorstwa Budowlanego w Oświęcimiu stwierdza w ocenie wydajności pracy OHP, że plan przedsiębiorstwa w listopadzie ubiegłego roku wykonany został w 101,8% w dużym stopniu dzięki ofiarnej pracy hufca.

Po dokonaniu oceny pracy pierwszych hufców wspólnie z zainteresowanymi uczestnikami, kadrą i przedstawicielami przedsiębiorstw — Sekretariat KC ZMS zatwierdził propozycje Komendy Głównej OHP dotyczące skupienia w bieżącym roku 14 tysięcy młodzieży w hufcach, w tym na okres wakacji 4.000 młodzieży uczącej się.

Zadania te wysunęliśmy po konsultacji z zainteresowanymi resortami, których potrzeby są kilkakrotnie większe niż możliwości młodej formacji OHP ZMS na rok 1959.

A oto niektóre wnioski Sekretariatu KC ZMS wysunięte na podstawie doświadczeń dla dalszej pracy OHP:

— lepszy dobór, szkolenie kadry oraz system wynagradzania kadry uwzględniający wyniki pracy,
— rekrutacja młodzieży zgodnie z możliwościami województw na podstawie bardzo ścisłych informacji zawartych w biuletynach o warunkach pracy, wydawanych przez Komendę Główną,
— zwiększenie wymagań wobec przedsiębiorstw zatrudniających OHP, stworzenie odpowiedniej bazy socjalno-bytowej, warunków pracy i szkolenia dla uczestników hufców, oczywiście w ramach układów zbiorowych obowiązujących w danym przemyśle.

Wszystko to decydować ma ostatecznie o skierowaniu hufca do pracy w danym przedsiębiorstwie.

Prócz tego Związek nasz podjął trudne sprawy wykształcenia i kwalifikacji zawodowych młodzieży, mające bardzo istotne znaczenie dla przyszłości całej naszej gospodarki i samej młodzieży w jej awansie zawodowym i społecznym.

Wydobyliśmy z zapomnienia uchwałę Rady Ministrów w sprawie dokształcania pracowników w zakresie szkoły podstawowej. Spopularyzowaliśmy ją w organizacji i rozpoczęliśmy walkę o jej przestrzeganie. Komitety i grupy ZMS zrealizowały już szereg inicjatyw w sprawie organizowania ogólnokształcących szkół przyzakładowych oraz studium wstępnego na uniwersytetach robotniczych ZMS z zakresu szkoły podstawowej. Działa dziś w kraju 30 uniwersytetów robotniczych ZMS, w których uczy się 30 tysięcy młodzieży. Wiele inicjatywy wykazuje nasz Związek w zakresie szkolenia zawodowego młodzieży pracującej. Z inicjatywy np. krakowskiego aktywu ZMS zorganizowano Technikum Górnicze w Jaworznie.

Komitet Zakładowy ZMS przy ZNTK Opole uruchomił 7 klasę szkoły podstawowej dla dorosłych w klubie przyzakładowym (uczęszcza 27 osób).

W Budkowicach w Zakładach Przemysłu Pończoszniczego staraniem ZMS otwarto przyzakładową szkołę ogólnokształcącą, w której 7 klasę kończy 58 uczestników.

W Hucie Małapanew w Ozimku z inicjatywy KZ ZMS i Komisji Młodzieżowej Rady Zakładowej zorganizowano dwa kursy zawodowe, z których jeden przygotowuje 50 młodych robotników do egzaminów czeladniczych, drugi z udziałem 24 uczestników ma podnieść kwalifikacje w zawodzie elektromontera.

Ogółem np. na terenie województwa opolskiego z udziałem ZMS zorganizo-

wano 107 kursów zawodowych dla 2.714 uczestników. Szkołę podstawową zobowiązało się ukończyć 1.117 młodych ludzi.

W Zakładach Mięsnych w Kościerzynie podjęto zobowiązanie zorganizowania szkoły przyzakładowej mającej na celu przygotowanie młodych pracowników do zdobycia dyplomów czeladniczych.

W Zakładach Remontu Maszyn Włókienniczych w Kępnie z inicjatywy ZMS zorganizowano Uniwersytet Powszechny, a w Wągrowcu średnią szkołę ogólnokształcącą dla młodzieży pracującej. Takich inicjatyw mamy bardzo wiele.

Komitet Centralny ZMS brał aktywny udział w przygotowywaniu aktów ustawodawczych w sprawie szkolenia, zatrudniania i wynagradzania młodocianych, wydawanych w związku z realizacją uchwał XI Plenum KC PZPR. Podobnie szereg komitetów wojewódzkich ZMS interesowało się zarządzeniami wykonawczymi ministerstw (np. Komitet Wojewódzki ZMS w Katowicach zarządzeniem Ministerstwa Górnictwa i Energetyki). Projekt zarządzenia tego ministerstwa w omawianych sprawach zaopiniowała Krajowa Narada Młodych Górników. Sprawy te były przedmiotem analiz i rozważań na zebraniach grup i komitetów ZMS. W stosunku do członków ZMS podniesiono wymagania w zakresie wykształcenia.

Uogólniając jednak sytuację w tej dziedzinie można po upływie prawie roku czasu śmiało powiedzieć, że od XI Plenum KC PZPR, które dokonało krytycznej oceny sytuacji w dziedzinie wykształcenia, za mało zrobiono dla jej poprawy. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ta dziedzina uchwał XI Plenum KC Partii jest realizowana najbardziej opieszale. Nie wydało odpowiednich zarządzeń wykonawczych w sprawie wstępnych stażów pracy Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Ministerstwo Żeglugi. I to pomimo tego, iż termin wydania przewidziany uchwałą Rady Ministrów minął kilka miesięcy temu.

Podobnie bardzo opieszale wydają niektóre ministerstwa przepisy wykonawcze do ustawy z dnia 2 lipca o nauce zawodu, przyuczeniu do określonej pracy i warunkach zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy.

Do dnia 20 stycznia, mimo upływu terminu w dniu 17 stycznia, Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Komunikacji oraz Komitet do Spraw Drobnej Wytwórczości nie wydały zarządzeń wykonawczych.

Nasze interwencje niewiele pomagają. Ostatnio zajmowała się tą sprawą również Komisja Spraw Socjalnych Sejmu.

W szeregu zakładów pracy nic lub prawie nic nie zrobiono w tej dziedzinie. Sprawy wykształcenia i szkolenia zawodowego wyraźnie lekceważy i nie docenia w pracy szereg ogniw administracji gospodarczej. Tymczasem wyłaniają się nowe problemy, szczególnie w dziedzinie szkolenia wewnątrzzakładowego. Np. na Krajowej Naradzie Młodych Stoczniowców (ale nie tylko) z całą siłą wystąpiła sprawa rewizji uprawnień izby rzemieślniczej w zakresie wydawania świadectw i dyplomów czeladniczych dla pracowników zatrudnionych w przemyśle państwowym. Uznano słusznie za bezsensowną taką sytuację, w której pracownicy stoczni, np. stolarze stoczniowi, uczęszczający na kursy czeladnicze przy Stoczni, zdają egzamin w izbie rzemieślniczej, wykonują tam na egzaminie np. dyszel i płacą kilkaset złotych za egzamin, świadectwo czy dyplom.

Takich problemów do załatwienia jest znacznie więcej. Wiele z nich wiąże się z potrzebą zmian systemu płac, który niedostatecznie uwzględnia kwalifikacje zawodowe pracownika. Wszystko to powoduje, że efekty w dziedzinie podniesienia poziomu ogólnego i zawodowego młodzieży są niewspółmierne do potrzeb.

Dla przykładu: w przemyśle węglo-

wym 20.000 młodych nie ukończyło 7 klas szkoły podstawowej.

KC ZMS wspólnie z Komisją Młodzieżową CRZZ planuje przeprowadzenie szeregu posunięć w tej dziedzinie. Np. chcemy zorganizować wspólnie z techniczną inspekcją pracy i społecznym aktywem w zakładach pracy miesiąc kontroli realizacji ustawy z 2 lipca 1958 r. Chcemy wystąpić do Najwyższej Izby Kontroli o włączenie tych zagadnień do zakresu spraw kontrolowanych przez NIK. Przygotowujemy wnioski we wspomnianej sprawie dyplomów czeladniczych.

Problem jednak przerasta możliwości organizacji młodzieżowej. Może być skutecznie rozwiązany tylko przy bardzo energicznym zajęciu się tą sprawą przez wszystkich zainteresowanych, a więc przez administrację, związki zawodowe, a przede wszystkim partię.

Sprawom bytu młodzieży pracującej poświęciliśmy również uwagę. Przeprowadziliśmy letnią akcję obozową w 1958 r. dla 6.000 młodych robotników. W 6 zimowych obozach udział weźmie 600 młodych robotników. Powołujemy zespoły ZMS-owskie w hotelach robotniczych dla zajęcia się problemami życia 300 tysięcy ich mieszkańców. Rozszerzył się ruch młodzieżowych spółdzielni mieszkaniowych, których działa obecnie 13. Spółdzielnie te skupiają około 2.000 członków. Planują one wybudowanie około 5.000 izb.

Uważamy jednak, że potrzeby i kłopoty socjalno-bytowe młodzieży robotniczej są duże i że tak ZMS, jak i komisje do spraw młodzieży przy związkach zawodowych, których obecnie działa około 3.000, ciągle jeszcze nie traktują zadań w tej dziedzinie z należytą uwagą i troską.

Nie zawsze przecież przestrzegane jest ustawodawstwo pracy i postanowienia układów zbiorowych w sprawie zatrudniania młodzieży, nie w każdym hotelu robotniczym przestrzega się norm państwowych dotyczących zagęszczania, zmiany pościeli itp.

Jeden tylko przykład: w hotelu żeńskim w Łodzi, ul. 8 Marca 21, administrowanym przez ZPB, mieszka 165 kobiet w wieku od 17 do 35 lat, w tym 7 dzieci w wieku 1—7 lat. Hotel posiada 10 izb mieszkalnych. Przeciętnie więc w jednej izbie mieszka 16—18 kobiet, w tym niejednokrotnie małe dzieci. Brak jest urządzeń sanitarnych (ciepła woda należy do rzadkości). A bieliznę pościelową wymienia się co trzy tygodnie. Budynek, w którym znajduje się hotel wymaga natychmiastowego remontu.

Z inicjatywy Komisji do Spraw Młodzieży Pracującej przy CRZZ dokonano w 260 zakładach analizy przestrzegania przepisów o ochronie pracy młodocianych. Okazało się, że 7% ogółu objętych badaniami ankietowymi nie przechodziło wstępnych badań lekarskich, a 13% nie zapoznano z przepisami BHP.

Przygotowujemy wspólnie z Komisją do Spraw Młodzieży przy CRZZ szereg posunięć mających na celu wyegzekwowanie wszystkich praw młodych robotników, wynikających z ustawodawstwa pracy i układów zbiorowych, praw, które młodzieży zapewniła władza ludowa.

Związek Młodzieży Socjalistycznej wzrósł i okrzepł organizacyjnie wśród młodzieży robotniczej. Od marca 1958 r. przyjęliśmy do organizacji około 60.000 młodych robotników. Wyrazem wzrostu autorytetu ZMS i uznania dla jego organizacji zakładowych jest fakt, że w większości zakładów przedstawiciele ZMS zostali wybrani w skład konferencji samorządu robotniczego. Nasz udział w samorządzie stwarza oczywiście organizacjom dodatkowe możliwości realizacji przedstawionych tu postulatów.

Zainicjowana przez ZMS „Sztafeta Czynu Młodych", polegająca na systemie wzajemnego wzywania do czynu (młodzież jednego zakładu wzywa młodzież drugiego przesyłając jej swoje zobowiązanie), objęła już większość grup ZMS w zakładach oraz szkołach,

jak również sporo młodzieży nie zorganizowanej. „Sztafeta" przynosi krajowi dodatkową produkcję, czyny społeczne, zobowiązania w dziedzinie kultury, oświaty, kwalifikacji zawodowych itp.

Np. młodzież górnicza wydobędzie dodatkowo w ramach „Sztafety Czynu Młodych" około 200.000 ton węgla. Brygada tow. Macakowskiego z Fabryki Maszyn Budowlanych w Jasieniu, która montuje rolki nośne przenośnika L-25, obniżyła o 42% pracochłonność montażu, co przyniesie w okresie 4 miesięcy ponad 33.000 zł oszczędności. Brygada młodzieżowa na budowie 139 w Olsztynie postanowiła zaoszczędzić materiałów za 60.000 zł. W Dolnośląskich Zakładach Metalurgicznych w Nowej Soli dużą trudność sprawiał wysoki procent wybraków w Odlewni i Wydziale Mechanicznym. W wyniku pracy młodzieżowych brygad produkcyjnych i podjęcia przez nie współzawodnictwa procent wybraków w Odlewni zmalał z 19 na 13, a w Wydziale Mechanicznym z 16 na 7.

Młodzież ZMS-owska w Gdyni wspólnie z ZMW zbuduje 3 km linii trolejbusowej. W Szczecinie młodzież przepracowała 3.000 godzin przy budowie torów tramwajowych. Młodzież województwa koszalińskiego zobowiązała się przepracować 25 000 godzin przy odgruzowywaniu Kołobrzegu. Dotychczas przepracowano około 6.000 godzin.

Można by tu operować licznymi przykładami i liczbami. Mają one swoją wymowę. Ale najważniejsze jest uczuciowe zaangażowanie się młodzieży w sprawę partii, poparcie czynem jej polityki, przygotowanie się do III Zjazdu.

Tadeusz Rudolf

Ze Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej

W dniach od 21 do 24 stycznia br. odbył się w Warszawie Krajowy Zjazd Oświaty Zawodowej i Rolniczej zorganizowany przez Sekcję Szkolnictwa Zawodowego ZG Związku Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwo Oświaty. Obecny zjazd, w odróżnieniu od odbytego przed 13 laty, w październiku 1945 r., dokonał zarazem w pewnym stopniu przeglądu wielkiego dorobku władzy ludowej w rozwoju oświaty zawodowej w naszym kraju.

Zjazd skupił 600 aktywistów reprezentujących nauczycieli, działaczy oświatowych, gospodarczych i związkowych oraz naukowców.

W pierwszych dwóch dniach obrad plenarnych wygłosili referaty:

wicepremier, tow. **Piotr Jaroszewicz** — pt. „Perspektywy rozwojowe gospodarki narodowej, a problem kwalifikowanych kadr produkcyjnych", wiceminister oświaty, **Michał Godlewski** — pt. „System organizacyjny i perspektywy rozwojowe szkolnictwa zawodowego" prof. **Bogdan Suchodolski** — pt. „Rola i miejsce szkolnictwa zawodowego w nowoczesnym systemie edukacyjnym", prezes NOT, prof. **Janusz Tymowski** — pt. „Zadania szkolnictwa zawodowego w walce o postęp techniczny", przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP, tow. **Stanisław Kwiatkowski** — pt. „Zadania związków zawodowych w upowszechnianiu oświaty zawodowej" oraz prorektor AWF prof. dr. **Zygmunt Gilewicz** — pt. „Stan fizyczny młodzieży szkół zawodowych w świetle stawianych jej zadań programowych".

Po dyskusji nad wymienionymi referatami, w której mogło wziąć udział tylko 24 mówców spośród 40 zgłoszonych, obrady toczyły się w 13 komisjach problemowych i 12 branżowych. Przebieg obrad, w czasie których ścierały się różne poglądy, a często sprzeczne koncepcje i tendencje, myśli i postulaty, świadczy o tym, jak wielostronne i

skomplikowane są problemy przygotowania młodzieży do życia i pracy zawodowej.

Wiceminister Godlewski dokonał w swoim referacie oceny i przeglądu rozwoju historycznego szkolnictwa zawodowego w Polsce.

Rozwój szkół zawodowych w Polsce przedwrześniowej był niewielki. Na 35 milionów ludności liczba uczniów w szkołach zawodowych z nauką całodzienną w roku 1937/38 wynosiła zaledwie 91 tysięcy, a w szkołach dokształcających dochodziła do 120 tysięcy. Należy pamiętać, iż były to szkoły przeważnie bez warsztatów.

O rozwoju szkolnictwa zawodowego w Polsce Ludowej świadczy fakt, że w roku szkolnym 1957/58 osiągnęliśmy liczbę prawie 450 tysięcy uczniów w szkołach zawodowych.

Wysiłki władzy ludowej dla rozwoju szkolnictwa zawodowego obrazuje również wzniesienie 254 budynków szkolnych, 174 internatów i 148 budynków warsztatowych, łącznie więc 576 budynków o kubaturze 5.679.000 m³. Jest to wkład ogromny. Przeciętnie rocznie oddajemy bowiem na potrzeby szkolnictwa zawodowego 40 budynków. Szkolnictwo zawodowe dysponuje obecnie warsztatami szkolnymi, liczącymi 45.500 stanowisk pracy ręcznej, 10.000 stanowisk pomocniczych nieprodukcyjnych w pracowniach i laboratoriach oraz 19.500 stanowisk pracy maszynowej (obrabiarki i inne).

Nadto szkolnictwo rolnicze posiada 202 gospodarstwa rolne o powierzchni 28.000 ha.

Mimo że park maszynowy warsztatów jest często przestarzały i wymaga unowocześnienia, to jednak w 1958 r. wyprodukowano w nich 2.475 obrabiarek różnego typu; produkcja globalna warsztatów osiągnęła wartość 325.700.000 zł.

Zjazd wykazał, że pomimo widocznych i poważnych sukcesów szkolnictwa zawodowego obecny zasięg i poziom szkół nie zaspokaja potrzeb gospodarki oraz nie rozwiązuje zagadnień demograficznych narastających roczników młodocianych, którzy w najbliższych latach przystąpią do pracy. Problemy te były głównym przedmiotem obrad komisji ustroju i organizacji szkolnictwa zawodowego oraz planu perspektywicznego.

Dyskusja podkreśliła słuszny kierunek prac nad ulepszeniem oświaty zawodowej podjętych przez Ministerstwo Oświaty. Wskazano również na cechę charakteryzującą obecny stan rzeczy w postaci występującej dysproporcji między liczbą uczniów w zasadniczych szkołach zawodowych a liczbą słuchaczy techników. Gdy np. w roku szkolnym 1956/57 liczba uczniów klasy I zasadniczych szkół zawodowych wynosiła 64.215, to w klasach I techników zawodowych i w szkołach równorzędnych osiągnęła 79.536. Liczby powyższe daleko odbiegają od struktury zatrudnienia i potrzeb gospodarki narodowej. Wiadomo, że znacznie więcej potrzeba robotników wykwalifikowanych aniżeli techników.

Duże również dysproporcje występowały uprzednio między poszczególnymi kierunkami szkolenia. Tak poważne działy gospodarki narodowej, jak: rolnictwo, handel, budownictwo, przemysł włókienniczy i odzieżowy, przemysł gospodarstwa domowego i inne, nie posiadały odpowiednio rozwiniętych zasadniczych szkół zawodowych. Brak uprzednio w systemie oświaty zawodowej form masowej oświaty rolniczej oraz szkół dokształcających dla zatrudnionych w nierolniczych zakładach pracy prowadził do zwichnięcia proporcji w systemie szkolnictwa zawodowego i pozostawania dużej liczby młodzieży poza szkołą zawodową.

Do dysproporcji należy zaliczyć także brak możliwości kształcenia dziewcząt, szczególnie w zasadniczych szkołach zawodowych. W roku szkolnym 1957/58 dziewczęta w tych szkołach stanowiły zaledwie 25% ogółu uczniów. Lepiej ten stosunek kształtował się w technikach,

w których dziewczęta stanowiły ponad 50% uczniów.

Nie wystarczający jest również społeczny zasięg szkolnictwa w ogóle, a zawodowego w szczególności. Wskazuje na to bilans szkolenia młodocianych w wieku od 14 do 17 lat z roku 1957. Z bilansu tego wynika, że spośród 1.611.000 młodocianych pobierało naukę w szkołach o pełnym programie 683.000, tj. 42,4%, z czego w szkołach zawodowych tylko 20%.

Na posiedzeniach komisji poradnictwa zawodowego psychologowie zwrócili uwagę na zbyt wczesny wiek, w którym młodzież ma dokonywać wyboru zawodu, i postulowali, aby przesunąć decyzję tę na 15 — 16 rok życia.

Polemiczna jest nadal sprawa szkolenia mistrzów. Trzeba bowiem odpowiedzieć na pytanie, czy mistrzów należy rekrutować spośród techników, czy też szkolić spośród wyróżniających się robotników.

Potrzeba reform jest bezsporna. Wysunięte na Zjeździe postulaty w zakresie organizacji i ustroju szkolnictwa zawodowego oznaczały w pewnym stopniu aprobatę dla zmian dokonanych w ostatnim okresie przed Zjazdem Oświaty Zawodowej i Rolniczej.

Oto główne zabiegi podjęte już uprzednio dla podniesienia poziomu i rozwoju szkolnictwa zawodowego:

Przedłużono w 1957 r. o 1 rok naukę w zasadniczych szkołach i technikach zawodowych.

Rozpoczęto w roku szkolnym 1957/58 organizowanie 3-letnich szkół przyzakładowych oraz szkół dokształcających dla młodocianych szkolonych praktycznie w zakładach pracy.

Zaczęto rozbudowywać zasadnicze szkoły zawodowe dla budownictwa, handlu, krawiectwa i gospodarstwa domowego.

Zorganizowano sieć szkół przysposobienia rolniczego, jako szkolnej formy masowej oświaty rolniczej.

Stworzono sieć szkół zawodowych dla maturzystów szkół ogólnokształcących.

Uruchomiono sieć poradni zawodowych (22) dla młodzieży wybierającej zawód.

Dużym krokiem naprzód w rozwoju szkolnictwa zawodowego jest ustawa z 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy, zatrudnianiu i wstępnym stażu pracy młodocianych w zakładach pracy. Wprowadza ona obowiązek dokształcania się młodocianych zatrudnionych w zakładach pracy, w wieku do lat 18, tworzy w tych zakładach uczniowski system pracy w połączeniu z nauką, trwający zależnie od zawodu od 2 — 4 lat, z obowiązkiem uczęszczania do szkoły dokształcającej przyzakładowej lub zbiorczej. Dla uzupełnienia nauki zawodu w szkołach lub w zakładach pracy wprowadza obowiązkowy staż pracy dla absolwentów, trwający od pół roku do dwóch lat, co niewątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu wykształcenia zawodowego.

Obok form kształcenia zawodowego w szkołach zawodowych zostaje zatem wprowadzony jako masowy drugi tor: nauka w zakładach pracy połączona ze szkołą przyzakładową lub dokształcającą oraz nauka praktyczna w gospodarstwach rolnych połączona ze szkołą przysposobienia rolniczego.

W komisji ustrojowej oraz w toku dyskusji poruszano także zagadnienia związane z sytuacją i niezbędnymi zmianami w szkolnictwie ogólnokształcącym. Problemy te nie mogły być pominięte, gdyż system edukacji w naszym kraju powinien tworzyć jedną całość.

W sprawie szkoły podstawowej dominowały głosy postulujące przedłużenie czasu nauki dla osiągnięcia uprzednio pełnego upowszechnienia szkoły siedmioletniej. Postulowano również, aby do treści nauczania wprowadzić elementy pracy przez zwiększenie wymiaru godzin robót ręcznych w klasach od V do VII,

organizowanie dni pracy społecznie użytecznej w wymiarze przynajmniej 10 dni w ciągu roku szkolnego.

Wysunięto również postulat zróżnicowania liceum ogólnokształcącego w celu większego jego powiązania z potrzebami życia i zainteresowaniami młodzieży. Proponowano między innymi utworzenie następujących typów liceów: humanistycznego; matematyczno-technicznego; typu biologiczno-chemicznego oraz przyrodniczo-rolniczego. Domagano się również, aby w liceach uwzględniono praktyki w przedsiębiorstwach oraz prace społeczno-użyteczne.

W toku obrad przeważało przekonanie, że nie czekając na sprecyzowanie ustroju szkolnictwa ogólnokształcącego, należy przystąpić do organizowania od 1 września br. klasy dwuletniego przysposobienia ogólnokształcącego i zawodowego jako jednej z form przedłużenia siedmioletniej szkoły podstawowej na wsi i w mieście. Przysposobieniem tym obejmie się młodzież pozostającą poza szkołą ogólnokształcącą i zawodowym szkoleniem. W związku z tym postulowano rozbudowę sieci szkół przysposobienia rolniczego i niższych szkół rolniczych jako jednej z form przedłużenia obowiązku szkolnego do 16 lub 18 lat.

Jednym z głównych postulatów wysuwanych na zjeździe pod adresem szkolnictwa zawodowego było zagadnienie zacieśnienia przez nie więzi z przemysłem. Na bieżąco kontakt ten winni utrzymywać nauczyciele i dyrektorzy szkół, jednak dyrektorzy zakładów produkcyjnych i ich specjaliści, rady robotnicze i rady zakładowe powinny znaleźć czas na ścisłą współpracę ze szkołami zawodowymi.

Więź szkolnictwa zawodowego z życiem gospodarczym wymaga zorganizowanych form i dlatego postulowano aktywizację istniejących już przy szkołach komitetów opiekuńczych, utworzenie przy kuratoriach okręgowych rad oświaty zawodowej oraz Państwowej Rady Oświaty Zawodowej przy Ministrze Oświaty. Te formy organizacyjne mogą bowiem przyczynić się do zacieśnienia współpracy szkolnictwa zawodowego z przedstawicielami życia gospodarczego, światem techniki, ekonomiki, rolnictwem oraz środowiskami naukowymi.

Prof. J. Tymowski w imieniu Naczelnej Organizacji Technicznej zapewniał jak najdalej idącą pomoc ze strony zrzeszonych specjalistów świata technicznego dla szkolnictwa zawodowego. Pomoc ta okaże się szczególnie cenna przy przenoszeniu na teren szkół zawodowych osiągnięć nauki i techniki.

Aprobatę wśród uczestników zjazdu uzyskały te wywody prof. B. Suchodolskiego, w których wskazał on na dużą rolę szkół zawodowych w naszym kraju. W kraju, który musi z największym wysiłkiem nadrabiać wiekowe zapóźnienia, — szkolnictwo zawodowe ma trudne i odpowiedzialne zadania. Polegają one nie tylko na tym, aby — jak to się potocznie określa — dać fach młodym ludziom. Polegają one przede wszystkim na współdziałaniu w walce o nową kulturę pracy, o postęp gospodarczy i techniczny.

W referatach i dyskusjach dominował pogląd wskazujący na potrzebę uzupełnienia i modernizacji parku maszynowego warsztatów szkolnych, rozbudowy pracowni i laboratoriów szkolnych, usunięcia zaniedbań w zakresie higieny i bezpieczeństwa pracy. Podkreślano również konieczność dalszego budownictwa szkolnego dla przyjęcia wzrastającej liczby młodzieży w najbliższych latach, pełnej realizacji ustawy z dnia 2 lipca 1958 r., ustalenia prawidłowych proporcji między szkoleniem robotników wykwalifikowanych i techników, zwiększenia liczby i typów szkół w celu umożliwienia w szerszym niż dotychczas stopniu szkolenia dziewcząt. Specjalnie uwagę zwrócono na potrzeby szybkiej rozbudowy systemu szkolenia młodocianych robotników w zakładach pracy

oraz rozwinięcia wszelkich form szkolenia pracujących. Wskazano na dużą rolę związków zawodowych w realizacji tych zamierzeń. Intensywnej pracy organizacyjnej wymagać będzie rozwój systemu masowej oświaty rolniczej.

Propozycje co do nowych założeń ustrojowych przewidują rozbudowę wszelkich typów szkół zawodowych i dużą ich elastyczność zależnie od potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, właściwości terenu oraz względów demograficznych. Realizacja założeń nowego ustroju wymaga skuteczniejszych niż dotychczas rozwiązań dydaktyczno-metodycznych. Postulaty komisji programów i metod nauczania wysuwają m. in. konieczność korekty programów nauczania i podręczników szkolnych, które byłyby dostosowane do psychofizycznego rozwoju młodzieży w poszczególnych typach szkół.

Słuszność tego postulatu znajduje potwierdzenie również we wnioskach komisji wychowania fizycznego i opieki higieniczno-lekarskiej. Komisja ta stwierdziła, że najbardziej nabrzmiałym i palącym zagadnieniem w szkolnictwie zawodowym jest przeciążenie młodzieży pracą szkolną i domową. Wpływa to na stan zdrowia młodzieży, a także obniża wydolność jej pracy umysłowej. Szersze ujęcie tych spraw znalazło wyraz w referacie prof. Z. Gilewicza.

Sprawą drożności (drożność — tzn. możliwość przejścia z niższego poziomu w szkole zawodowej do wyższego np. z zasadniczej szkoły metalowej do technikum mechanicznego) w szkolnictwie zawodowym zajął się szerzej w swym referacie tow. A. Tatoń. Mianowicie projekt nowego ustroju wprowadza dwustopniowość w postaci 3-letnich techników dla zdolniejszych absolwentów zasadniczych szkół zawodowych wszystkich typów. Ale ponadto utrzymuje się możność organizowania techników po 7 klasie szkoły podstawowej i 2-letniego po maturze. Dwustopniowość jako regułę wprowadza się w szkoleniu pracujących, gdyż ciągły pięcioletni okres nauki okazał się zbyt uciążliwy, a niewątpliwie rozłożenie tego okresu na 2 stopnie ułatwi zdobycie najpierw wykształcenia na poziomie szkoły zasadniczej, a następnie uzyskanie stopnia technika lub mistrza.

Nowy ustrój szkolnictwa zawodowego rozwiązuje również sprawę drożności przez przyznanie absolwentom szkół I stopnia prawa wstępu do szkół II stopnia, zawsze jednak na podstawie egzaminu, który powinien obejmować wymagania zapewniające dobry poziom nauki w technikum.

Aczkolwiek niektórzy dyskutanci rzucali hasła daleko idących przeobrażeń ustrojowych w kierunku dalszego przedłużania nauki, kierowania młodzieży do pracy po wyłącznym przeszkoleniu jej w szkołach z własnymi warsztatami itd. — nie spotkało się to jednak z poparciem ogółu. Były to wprawdzie nęcące postulaty, ale nie poparte dowodami słuszności ekonomicznej, która jest kryterium zasadniczym przy rozwiązywaniu problemu tego typu. Wielu dyskutantów przyznawało rację prof. Dąbrowskiemu, który w dyskusji wskazał na poważny brak Zjazdu, gdyż nie zajął się on w dostatecznym stopniu ekonomicznymi aspektami zagadnień poruszonych na Zjeździe.

Wnioski komisji kształcenia i doskonalenia kadr pedagogicznych stwierdzają, że realizacja zadań wysuniętych przed szkolnictwem zawodowym przede wszystkim zależy od nauczycieli — od ich przygotowania naukowego, zawodowego, wyrobienia ideologicznego i wartości moralnych. Pilnym zadaniem jest podniesienie przygotowania zawodowego, naukowego, pedagogicznego i politycznego czynnych nauczycieli, kształcenie nowych oraz szybkie usuwanie zaniedbań w zakresie pracy ideowo-wychowawczej. Wnioski stwierdzają, że usunięcie tych braków powinno stać się pilnym zadaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego i władz oświatowych.

Komisja postulowała także potrzebę ciągłego doskonalenia metod i form pracy w upowszechnianiu przodujących doświadczeń nauczycieli, rozwinięcia wielkiego ruchu pedagogicznego przez wciąż wzrastającą działalność i aktywność organizacji Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Na zjeździe podkreślono również, że dobro i prawidłowy rozwój szkół zawodowych wymagają stabilności pracy nad doskonaleniem nauczycieli tych szkół, prowadzonej przez ośrodki metodyczne szkolnictwa zawodowego. Stwierdzono również potrzebę stworzenia dla szkolnictwa zawodowego niezbędnego zaplecza naukowego przez utworzenie i rozbudowę katedr pedagogiki szkolnictwa zawodowego na wyższych uczelniach oraz powołanie specjalnej placówki naukowo-badawczej zajmującej się zagadnieniami tego szkolnictwa.

Apelowano również o większe zainteresowanie się problematyką szkolnictwa zawodowego przez pracowników nauk pedagogicznych i psychologicznych. Przeprowadzona przez Centralny Ośrodek Metodyczny Szkolnictwa Zawodowego w dniach 17 — 19 grudnia ub. roku konferencja teoretyczna na temat kształcenia myślenia i działania w pracy szkolnictwa zawodowego — jak stwierdziła podczas obrad plenarnych na zjeździe w dyskusji prof. Budkiewicz — wskazuje na dobry początek. Zetknięcie się na wspomnianej konferencji przedstawicieli nauk pedagogicznych i psychologicznych z aktywem nauczycielskim, pracownikami ośrodków metodycznych i administracji szkolnej wpływa niewątpliwie na unaukowienie działalności metodycznej szkolnictwa zawodowego i podniesienie jego wyników pracy.

Ponieważ zjazd zajmował się przede wszystkim sprawami ustrojowymi i zagadnieniami powiązania szkoły z gospodarką, niektórzy są zdania, że źle się jednak stało, iż na obradach plenarnych nie przewidziano referatu, który by w sposób syntetyczny nakreślił główne problemy pracy wychowawczej w szkołach zawodowych. Podkreśla się też, że brak było głosów przedstawicieli organizacji młodzieżowych tak na posiedzeniu plenarnym, jak i w komisjach.

Tezy przygotowane przez zjazdową komisję wychowawczą i dyskusja w niej świadczą o tym, że uczyniono poważny krok naprzód w przezwyciężeniu nieporozumień, a niejednokrotnie i zamętu w pojmowaniu celów wychowawczych szkoły zawodowej. Dyskusja wykazała, że nauczycielstwo szkół zawodowych rozumie i aprobuje socjalistyczne cele wychowania, ale oczekuje większej pomocy w znalezieniu skutecznych metod pracy wychowawczej.

Tezy przygotowane przez komisję wychowawczą wskazują, że nauczyciel jest główną i decydującą postacią w procesie nauczania. Jeżeli wykaże w swej pracy takt pedagogiczny i posiadać będzie jasną świadomość socjalistycznych celów wychowawczych szkoły zawodowej, wówczas niewątpliwie cieszyć się będzie zasłużonym autorytetem i osiągać należyte wyniki w pracy wychowawczej. Niezbędnym warunkiem powodzenia we właściwym wychowaniu jest konieczność stałego podnoszenia kwalifikacji nauczycieli.

Zjazd w pewnym sensie podsumował dotychczasowe wysiłki, jakie władza ludowa poczyniła dla rozwoju szkolnictwa zawodowego. Ale wytyczne i postulaty nawet najsłuszniejsze mają — jak stwierdzili dyskutanci — tylko wtedy wartość, gdy się je realizuje. Nie ulega wątpliwości, że nauczycielstwo szkolnictwa zawodowego, Związek Nauczycielstwa Polskiego, władze oświatowe oraz przedstawiciele życia gospodarczego, związków zawodowych, organizacji technicznych i pracownicy nauki uczynią wszystko, aby wnioski uchwalone na zjeździe były wcielane w życie i nie stały się przedmiotem ponownych uchwał innych zjazdów.

Michał Fiszman
Władysław Kowalczuk

ODPOWIEDZI NA PYTANIA CZYTELNIKÓW

Jak przedstawia się dorobek dwuletniej działalności Sejmu?

Kadencja Sejmu wybranego w 1952 r. na podstawie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej skończyła się — jak wiadomo — w listopadzie 1956 r. Pod koniec tej kadencji odbyło się historyczne VIII Plenum KC PZPR, w którego uchwałach sprawy Sejmu znalazły poczesne miejsce. „Partia będzie dążyć — głosiły uchwały VIII Plenum — do stworzenia zarówno politycznych, jak i prawnych warunków, aby Sejm — naczelny organ władzy państwa demokracji ludowej — mógł wykonywać w pełni swe podstawowe konstytucyjne zadanie. Praca ustawodawcza powinna skupiać się w Sejmie. Sejm musi w pełni korzystać ze swych konstytucyjnych praw wszechstronnej kontroli pracy Rządu. W tym celu należy powołać Najwyższą Izbę Kontroli jako organ Sejmu. Przy zatwierdzaniu podstawowych dokumentów państwowych, budżetu i corocznego narodowego planu gospodarczego, przy ratyfikacji ważniejszych umów międzynarodowych należy zapewnić posłom możność gruntownego zaznajomienia się z całokształtem związanych z nimi zagadnień. Sejm musi mieć możność wypowiadania się co do wszystkich istotnych zamierzeń Rządu, aby tylko w wyjątkowych wypadkach decydowano przy pomocy dekretów Rady Państwa o sprawach, które należą do kompetencji izby ustawodawczej, aby Sejm za pośrednictwem swych komisji był stale i bieżąco informowany o pracach Rządu. Komitet Centralny wypowiada się za tym, by w przyszłym Sejmie część posłów była na stałe zwolniona od pracy zawodowej i mogła poświęcić się przede wszystkim działalności poselskiej. Należy dążyć do tego, aby sesje Sejmu odbywały się częściej, aby w przerwach między sesjami systematycznie pracowały komisje sejmowe. W tych warunkach parlament będzie skutecznym narzędziem kontroli społeczeństwa nad działalnością Rządu i administracji państwowej".

Wybory do Sejmu drugiej kadencji odbyły się w dniu 20 stycznia 1957 r. Wybrano w nich 458 posłów, a jednego po przeprowadzeniu wyborów uzupełniających w okręgu wyborczym w Nowym Sączu. W skład Sejmu wchodziło na początku drugiej kadencji posłów-członków PZPR — 239, ZSL — 118, SD — 39, bezpartyjnych — 63 (w tym 8 zrzeszonych w Kole Posłów Katolickich „Znak"). Obecnie, po przeprowadzeniu kilku zmian wynikłych ze śmiercią bądź zrzeczenia się mandatu przez kilku posłów, Sejm liczy 455 posłów, a Klub Poselski PZPR — 237 towarzyszy.

Sejm drugiej kadencji rozpoczął swą działalność od uchwalenia nowego regulaminu. Jest to ważny dokument. Określa on bowiem nie tylko cały wewnętrzny

ustrój Sejmu, ale również reguluje niektóre przejawy stosunków między Sejmem a innymi naczelnymi organami państwa. Do najważniejszych zmian, które wprowadził on do życia Sejmu, należy zaliczyć, jak się wydaje, następujące:

1) Ustalenie zasady organizowania się posłów w kluby poselskie według przynależności partyjnej (w Sejmie pierwszej kadencji obowiązywała zasada organizowania się posłów w wojewódzkie zespoły poselskie według przynależności terytorialnej).
2) Powołanie Konwentu Seniorów jako organu doradczego Prezydium Sejmu, mającego zapewnić sprawny tok prac Sejmu i współdziałanie klubów i kół poselskich w sprawach związanych z działalnością Sejmu; w skład Konwentu Seniorów weszli — obok marszałka i wicemarszałków Sejmu — przewodniczący wszystkich klubów poselskich; ponadto Konwent Seniorów — korzystając ze swych uprawnień regulaminowych — dokooptował do swego składu przewodniczącego Koła Posłów Katolickich — „Znak" oraz jednego przedstawiciela posłów bezpartyjnych,
3) Powołanie na miejsce 11 komisji, które istniały w Sejmie pierwszej kadencji. 19 komisji, a mianowicie: 1) Budownictwa i Gospodarki Komunalnej, 2) Gospodarki Morskiej i Żeglugi, 3) Handlu Wewnętrznego, 4) Handlu Zagranicznego, 5) Komunikacji i Łączności, 6) Kultury i Sztuki, 7) Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, 8) Mandatowo-Regulaminowej, 9) Obrony Narodowej, 10) Oświaty i Nauki, 11) Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, 12) Pracy i Spraw Socjalnych, 13) Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa, 14) Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy, 15) Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego, 16) Spraw Wewnętrznych, 17) Spraw Zagranicznych, 18) Wymiaru Sprawiedliwości, 19) Zdrowia i Kultury Fizycznej. Później powołana została jeszcze Komisja Ziem Zachodnich.
4) Wprowadzenie zasady uchwalania ustaw w dwóch czytaniach, a nie w jednym — jak to się odbywało w Sejmie pierwszej kadencji.
5) Poprawienie i ulepszenie postanowień regulaminu dotyczących trybu zatwierdzania przez Sejm dekretów Rady Państwa oraz trybu postępowania z interpelacjami poselskimi.

Pierwsze posiedzenie Sejmu drugiej kadencji odbyło się w dniu 20 lutego 1957 r. Obecnie więc znajdujemy się niejako na „półmetku" działalności Sejmu obecnej kadencji. Warto więc pokusić się o przedstawienie dorobku Sejmu za okres tych dwóch lat.

W okresie do 1 lutego br. odbyło się 29 posiedzeń Sejmu, które zajęły łącznie 39 dni.

Sejm uchwalił 88 ustaw, powziął 9 uchwał oraz 8 rezolucji.

Prawie całkowicie zanikła działalność dekretodawcza Rady Państwa. O ile bowiem przed pierwszą sesją (w okresie przerwy między kadencjami) Rada Państwa uchwaliła 11 dekretów, a w przerwie między pierwszą i drugą sesją — 1 dekret, o tyle w następnych przerwach międzysesyjnych nie wydano ani jednego dekretu Rady Państwa.

W omawianym okresie wpłynęły do Prezydium Sejmu 94 interpelacje poselskie.

Komisje sejmowe odbyły w tym czasie około 700 posiedzeń uchwalając około 1500 dezyderatów pod adresem rządu i poszczególnych resortów.

Byłoby rzeczą oczywiście bardzo trudną w kilku słowach scharakteryzować ogólnie dorobek ustawodawczy Sejmu za okres pierwszych dwóch lat kadencji. Można jednak powiedzieć, że ustawy uchwalone w tym okresie przez Sejm służyły sprawie budownictwa socjalistycznego, stanowiły wyraz realizacji polityki

partii i sprzymierzonych z nią we Froncie Jedności Narodu stronnictw. Wśród uchwalonych w tym czasie około 100 ustaw wyróżnić można pewne charakterystyczne grupy. Jedną z nich jest grupa ustaw, których zadaniem było ujęcie w system norm prawnych polityki demokratyzacyjnej naszej partii. Wymienić tu trzeba w szczególności ustawę o samorządzie robotniczym, ustawę o radach narodowych, ustawę o Najwyższej Izbie Kontroli i szereg innych. Spośród ogółu ustaw wydzielić można również grupę aktów, których zadaniem jest realizacja polityki partii w zakresie podnoszenia warunków bytu ludności — z ustawą o rentach i emeryturach na czele. Rysuje się również wyraźna grupa ustaw, których celem było stopniowe porządkowanie spraw naszej gospodarki narodowej, a wśród nich szczególnie rolnictwa. Specjalna grupa ustaw dotyczy zagadnień wymiaru sprawiedliwości, część zaś z nich, bodajże większa, leży niejako na pograniczu spraw gospodarki narodowej i wymiaru sprawiedliwości. Są to w szczególności ustawy wydane w celu zapewnienia od strony sankcji karnych prawidłowych zasad postępowania w naszej gospodarce narodowej.

Mówiąc o dorobku ustawodawczym naszego Sejmu nie można pominąć i tej okoliczności, że przejawia się on nie tylko w treści ustaw, ale i w metodach ich uchwalania. Wspomnieliśmy już wyżej, że działalność dekretodawcza Rady Państwa w praktyce niemal zupełnie zanikła. Różnice między stanowieniem prawa w drodze ustaw uchwalanych przez Sejm a stanowieniem prawa w drodze dekretów uchwalanych przez Radę Państwa podkreślił nie tak dawno Minister Sprawiedliwości, tow. Rybicki, w wywiadzie udzielonym Agencji Robotniczej: *„Ustawowy tryb uchwalania aktów prawnych ma tę m. in. dobrą stronę, że zapewnia ich powstawanie w klimacie dyskusji. Spełnia on dodatkową jeszcze rolę: angażuje opinię społeczną, wzbudza jej zainteresowanie, wpływa na świadomość prawną obywateli. Jest zupełnie zrozumiałe, że akty prawne dojrzewające w takiej atmosferze nie zaskakują opinii publicznej i szybciej stają się integralną częścią świadomości prawnej społeczeństwa..."* (Trybuna Ludu z dn. 13.I.1959). Należy dodać, że Sejm rozpatruje obecnie również sprawy, które poprzednio regulowane były w drodze uchwał rządowych, niekiedy nawet nie publikowanych, jak np. uchwały o rocznym narodowym planie gospodarczym (obecnie podejmowane przez Sejm a dawniej przez rząd), prowizoria budżetowe, ustawy o kredytach dodatkowych i niektóre inne.

Udoskonalona została — zarówno w przepisach regulaminu, jak i w praktyce — procedura rozpatrywania i uchwalania ustaw. W ciągu ostatnich dwóch lat nie było prawie wcale pośpiechu przy uchwalaniu ustaw. Przeciwnie, prace nad ustawami w komisjach prowadzi się w Sejmie II kadencji z wielką wnikliwością, krytycyzmem i niekiedy z dużym rozmachem. Niejednokrotnie komisja zwraca się jeszcze do innych komisji o wyrażenie opinii o projekcie ustawy. Często zaprasza na swoje posiedzenia nie tylko przedstawicieli rządu, ale i wybitnych fachowców od spraw, których dotyczy projekt ustawy (ekspertów, biegłych itp.). Nierzadko wyłania spośród siebie ściślejszy zespół do redakcyjnego opracowania projektu ustawy. Działalność ta daje wyniki. Tylko w bardzo nielicznych wypadkach rządowe projekty ustaw uchwalane są przez Sejm bez żadnych poprawek. W przeważającej natomiast większości wypadków Sejm rozpatruje projekty ustaw krytycznie i wnosi mniej lub więcej niezbędnych — zdaniem posłów — zmian i uzupełnień. W niektórych wypadkach Sejm uchwala projekt ustawy z bardzo istotnymi zmianami w porównaniu z tym, co rząd Sejmowi przedłożył. Warto również przypomnieć, że w wielu wypadkach w dyskusji nad projektem ustawy biorą udział liczne kręgi społeczeństwa, również spoza Sejmu. I tak np. ustawa

o samorządzie robotniczym przeszła przez ogień dyskusji w licznych zakładach pracy. Niekiedy ogłoszony już projekt ustawy wywołuje liczne polemiki prasowe. W niektórych również wypadkach przeprowadzana jest dyskusja w odpowiednich środowiskach fachowych, jak to np. było w wypadku ustawy o szkolnictwie wyższym.

Jest rzeczą oczywistą, że troszcząc się o udoskonalenie metod swojej pracy ustawodawczej Sejm bynajmniej nie osiągnął jeszcze stanu, który by można było uznać za optymalny. Niewątpliwie metody działalności ustawodawczej mogą jeszcze i z pewnością będą się dalej ulepszać. Wydaje się, że jedną z ujemnych cech działalności ustawodawczej naszego Sejmu, wynikających z nie dość doskonałych metod pracy, jest to, że zbyt często ustawy uchwalone przez Sejm nie w pełni odpowiadają tym postulatom, jakie należałoby postawić wzorowej legislacji; do tych ostatnich zaś z pewnością należałoby zaliczyć i formę zewnętrzną ustaw, szczególnie posługiwanie się wzorową polszczyzną, językiem prostym, jasnym, zrozumiałym dla każdego obywatela, stwarzającym przepisy, których treść i znaczenie łatwo zrozumieć i wprowadzać w życie.

Poważny dorobek posiada Sejm II kadencji w zakresie wykonywania kontroli nad działalnością innych organów władzy i administracji państwowej. Ta dziedzina pracy Sejmu jest niewymierna liczebnie, gdyż trudno wyrazić w liczbach wynik wpływu wywieranego przez Sejm, a zwłaszcza przez jego komisje, na działalność poszczególnych resortów. Podaliśmy wyżej dane wskazujące liczbę odbytych posiedzeń komisji i liczbę uchwalonych dezyderatów. Ale żadna liczba nie wyrazi konkretnego wpływu wywartego przez komisję na kierunek działalności tego lub innego resortu. Faktycznie jednak wpływ ten jest bardzo znaczny.

W jakich formach przejawia się funkcja kontrolna Sejmu? Występuje ona przede wszystkim (choć nie wyłącznie) w płaszczyźnie działalności komisji sejmowych. Tradycyjną płaszczyzną dorocznej, niejako „generalnej" kontroli całej administracji jest rozpatrywanie poszczególnych części budżetu państwa i narodowego planu gospodarczego. Warto przy tym podkreślić, że w państwie socjalistycznym ta płaszczyzna (w konsekwencji unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki narodowej) jest nieporównanie szersza niż w państwach burżuazyjnych. Niezastąpioną pomoc stanowi w tej dziedzinie Najwyższa Izba Kontroli, jako organ Sejmu powołany do bieżącej systematycznej kontroli działalności gospodarczej, finansowej i organizacyjno-administracyjnej naczelnych i terenowych organów administracji państwowej i podległych im jednostek. W praktyce między Sejmem i jego organami a Najwyższą Izbą Kontroli wytworzyły się bliskie i żywe kontakty. Przedstawiciele NIK biorą udział we wszystkich posiedzeniach Sejmu i jego komisji, służą materiałami, uwagami, spostrzeżeniami. Najwyższa Izba Kontroli podejmuje niekiedy specjalne kontrole na zlecenie Sejmu. W tym roku po raz pierwszy Sejm rozpatrywał sprawozdanie rządu z wykonania budżetu i NPG za rok 1957 wraz z obszernymi uwagami NIK w tym przedmiocie.

Charakterystyczną właściwość komisji naszego Sejmu stanowi odbywanie posiedzeń problemowych, tj. poświęconych analizie określonych zjawisk lub problemów z tej lub innej dziedziny życia społecznego, gospodarczego lub kulturalnego. Tak więc np. Komisja Przemysłu Ciężkiego, Chemicznego i Górnictwa poświęciła kiedyś jedno ze swych posiedzeń sytuacji w przemyśle naftowym, a inne — sytuacji w energetyce. Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy rozpatrzyła kiedyś sprawę zaopatrzenia rynku w artykuły pierwszej potrzeby, ze szczególnym uwzględnieniem artykułów sezonowych i dzie-

cięcych. Komisja Spraw Wewnętrznych wspólnie z Komisją Wymiaru Sprawiedliwości zajmowała się sytuacją w zakresie walki z chuligaństwem itd. Tego rodzaju posiedzenia komisji rozpoczyna zazwyczaj informacja kierownika odpowiedniego resortu lub referat jednego z posłów-członków komisji. Po dyskusji komisja uchwala zazwyczaj dezyderaty dotyczące przedyskutowanego problemu. Dezyderaty te są następnie przesyłane rządowi. Dezyderaty komisji sejmowych nie mają mocy wiążącej rząd ani poszczególnych ministrów. Są one jednak wyrazem opinii, względem której rząd (bądź minister) musi zająć stanowisko.

Poszukując właściwszych form kontroli nad administracją podejmowały też niektóre komisje próby organizowania posiedzeń wyjazdowych, lustracji, wizyt w zakładach pracy itd. Komisja Gospodarki Morskiej i Żeglugi zjechała niemal całe wybrzeże — od Szczecina po Gdańsk, a Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej odwiedziła liczne miejscowości uzdrowiskowe. Częściej jednak do zbadania spraw w terenie delegują komisje specjalnie wyłonione podkomisje, zespoły lub poszczególnych posłów.

Oczywiście, również i w tej dziedzinie rozwój naszego ludowego parlamentaryzmu nie osiągnął bynajmniej stanu optymalnego. Do niedociągnięć należy brak dostatecznej planowości w pracach komisji oraz niekiedy zbytnia drobiazgowość, nadmierna szczegółowość, co zwłaszcza przy uchwalaniu dezyderatów grozi zawsze wkraczaniem w dziedziny zastrzeżone organom administracji państwowej, przekształceniem kontroli w zwykłe zarządzanie. W tej sytuacji pokaźna liczba 1500 dezyderatów uchwalonych w toku bieżącej kadencji przez komisje sejmowe nie może być oceniana jednostronnie; jest ona niewątpliwie przejawem aktywności, ale kryją się za nią na pewno i uchybienia.

Kilka słów powiedzieć trzeba jeszcze o więzi posłów z wyborcami. Omówił tę sprawę wicemarszałek Sejmu, tow. Kliszko w wywiadzie opublikowanym 20.I.br. w „Trybunie Ludu": *„Jeżeli w ujęciu roli Sejmu i posłów nie wolno zagubić zasadniczego, bardzo istotnego momentu — obowiązku posła wobec wyborcy, to zrozumiałe jest, że nie można zwężać jego roli tylko i wyłącznie do prac parlamentarnych. Poseł ludowego parlamentu powinien być równocześnie działaczem partyjno-politycznym, wyrazicielem polityki partii, jej aktywnym realizatorem. Powinien systematycznie spotykać się z wyborcami, kształtować ich opinię i postawę.*

Doświadczenie wskazuje, że aktywna w większości województw działalność terenowa posłów — członków Klubu Poselskiego PZPR, ich systematyczne kontakty z wyborcami stanowią ważny element pracy partyjnej. Tą drogą dociera partia bezpośrednio do miast, miasteczek, zakładów pracy i wsi z wyjaśnieniem polityki partii i rządu. W bezpośredniej rozmowie z setkami i tysiącami wyborców łatwiej jest przekonywać i wiele spraw wyjaśniać.

Poseł chętnie widziany jest w terenie. Posłowie — członkowie PZPR, przez coraz systematyczniejsze kontakty z wyborcami (w 1958 r. posłowie PZPR odbyli 3233 spotkania, a więc prawie dwa razy więcej niż w 1957 r.), zdobywają coraz większy autorytet. Częste są wypadki — wymienię chociażby woj. kieleckie — że wyborcy życzą sobie rozmawiać właśnie ze znanymi ze swej aktywności i ofiarności posłami naszej partii. Stąd spotkania posłów z wyborcami należy traktować — powinny o tym pamiętać instancje partyjne — jako nierozłączną i ważną część pracy partii wśród mas".

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Rozwijając konsekwentnie politykę utrzymania dobrych stosunków ze wszystkimi państwami, bez względu na ich ustrój społeczny, Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ciągu ost[illegible]

2 lat nadal utrzymywał kontakty z parlamentami innych krajów, jak również aktywnie uczestniczył w pracach Unii Międzyparlamentarnej. Polskie delegacje parlamentarne odwiedziły w ciągu dwulecia Włochy, Bułgarię, Finlandię, Wielką Brytanię, Belgię, Francję, Czechosłowację i Rumunię. W tym samym czasie Polskę odwiedziły delegacje parlamentarne z Rumunii, Czechosłowacji, Danii, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Bułgarii i Norwegii oraz poszczególni parlamentarzyści z wielu krajów. Oficjalna delegacja Sejmu wzięła udział w spotkaniu z delegacjami parlamentów NRD i Czechosłowacji, które odbyło się w maju 1957 r. w Berlinie. Przedstawiciele Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej uczestniczyli w 46 konferencji Unii w Londynie i w 47 konferencji w Rio de Janeiro. 48 konferencja Unii Międzyparlamentarnej odbędzie się w sierpniu br. w Warszawie.

An. Gw.

Co oznaczają ostatnie przemiany walutowe w zachodniej Europie?

Ostatnie dni starego roku przyniosły wiele zmian w dziedzinie stosunków walutowych Europy zachodniej. 29 grudnia o godzinie 10 rano świat dowiedział się o zarządzeniu rządu Wielkiej Brytanii, na mocy którego każdy funt będący w posiadaniu lub nabywany w przyszłości przez kogokolwiek znajdującego się poza strefą szterlingową będzie swobodnie wymienialny na całym świecie. Niemiecka Republika Federalna obwieściła, że począwszy od 29 grudnia 1958 r. niemiecka marka będzie swobodnie wymienialna na wszystkie waluty zagraniczne oraz że płatności między NRF a wszystkimi innymi państwami będą mogły być dokonywane w każdej walucie. Komunikaty o podobnym mniej więcej brzmieniu ogłosiły rządy Norwegii, Danii, Szwecji, Holandii, Belgii, Luksemburga i Włoch. Inaczej brzmiała uchwała rządu francuskiego opublikowana na 48 stronach w „Le Journal Officiel" z 28 grudnia. Jednocześnie z zarządzeniem o wymienialności franka rząd francuski powziął uchwałę w sprawie dewaluacji franka o 17,55%, wprowadzenia od daty, która będzie ustalona, lecz nie później niż od dnia 1 stycznia 1960 r., nowej jednostki monetarnej — „ciężkiego" franka (o wartości 100 franków obecnych), w sprawie szeregu reform finansowo-gospodarczych o charakterze deflacyjnym oraz w sprawie liberalizacji handlu zagranicznego.

Reformy walutowe wprowadzone pod koniec roku 1958 wiążą się powszechnie z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1959 roku umowy o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej. Reformom tym towarzyszy likwidacja Europejskiej Unii Płatniczej i przejęcie jej agend przez Europejskie Porozumienie Monetarne (European Monetary Agreement).

Po runięciu złotego standardu i w okresie następnym, do wybuchu drugiej wojny światowej, świat kapitalistyczny objęty był wielostronnym systemem płatniczym. Z niewielkimi wyjątkami państwa mogły wykorzystywać swe wpływy w jednej części świata do płatności w innej części. Większość walut, a zwłaszcza waluty, w których dokonywał się obrót handlowy, były wymienialne. Dotyczy to zwłaszcza funta szterlinga, który był wszędzie przyjmowany jako międzynarodowy środek płatniczy. Chociaż po odejściu od złotego standardu wymienialność funta nie polegała już na sztywnym stosunku do złota lub dolara, stosunek ten był de facto mniej lub więcej stały. Wskazuje na to okoliczność, że różnica między najniższym a najwyższym kursem wynosiła w okresie od marca 1935 r. do lipca 1938 r. zaledwie 3,1%, co oznacza odchylenie od kursu średniego zaledwie o 1,5%. Najniższy kurs zanoto-

wano w marcu 1937 r. (1 funt = 4,89 dolara), najwyższy w sierpniu 1936 r. (1 funt = 5,04 dolara). By uchronić swe waluty od wahań, poszczególne państwa wprowadziły u siebie restrykcje importowe oraz dość ostrą kontrolę dewizową. Bezpośrednio przed wojną również Wielka Brytania zaczęła wprowadzać tego rodzaju ograniczenia. Urosły one poważnie w okresie wojny. Funt na równi z innymi walutami przestał być wymienialny. Wszystkie wpływy dolarowe zostały scentralizowane w Londynie, a dostęp do rezerw dewizowych podlegał ścisłej kontroli.

W czasie wojny poczyniono pewne kroki w kierunku uregulowania systemu walutowego. Lord Keynes występując w imieniu Wielkiej Brytanii zaproponował w roku 1942 utworzenie Międzynarodowego Zjednoczenia Clearingowego. Ale plan angielski nie zyskał aprobaty czynników gospodarczych USA. Przyjęty został projekt amerykański o utworzeniu Międzynarodowego Funduszu Monetarnego. Głównym zadaniem tego funduszu miała być pomoc dla państw Europy zachodniej w restytucji wymienialności walut. Fundusz ten zaczął działać od drugiego kwartału 1947 r. Żadnych jednak kroków w wytyczonym kierunku nie poczyniono. Należy przy tym uwzględnić, że po zakończeniu wojny rezerwy złota i dolarów się wyczerpały. W celu normalizacji stosunków wymiennych państwa zawierały między sobą tzw. umowy bilateralne. Do roku 1950 podpisano około 200 umów tego rodzaju. W obliczu ograniczeń walutowych układające się strony musiały unikać nie tylko deficytów płatniczych, lecz również nadwyżek. Nadwyżka bowiem w handlu z jednym krajem nie mogła być wykorzystana do kompensowania deficytu w rozliczeniach z innym krajem. W roku 1947 Anglia, za poparciem finansowym Stanów Zjednoczonych i Kanady, uczyniła pierwszą próbę przywrócenia (w sposób zresztą ograniczony) wymienialności funta. W tym celu zawarła szereg umów z większymi państwami nie wchodzącymi do strefy dolarowej i pozostającymi również poza strefą szterlingową. Państwa uczestniczące w tej umowie mogły wykorzystać funty nie tylko do płatności przypadającej jakiemukolwiek krajowi strefy szterlingowej, lecz również do rozliczeń między sobą. Jednocześnie miały one prawo wykorzystać funty do płatności w strefie dolarowej.

Eksperyment ten wówczas się nie udał. Przyczyny niepowodzenia wyłuszczymy niżej. Państwa uczestniczące w tej umowie nie mogły więc dalej wymieniać funtów na dolary lub inną walutę ani wykorzystać ich do rozliczeń ze strefą dolarową. Ostatnia uchwała rządu brytyjskiego głosząca, że funt znajdujący się poza strefą szterlingową będzie swobodnie wymienialny na całym świecie, oznacza zniesienie granicy ustalonej między strefami zasięgu funta.

Wymienialność funta nie jest całkowita. Kontrola dewizowa pozostaje w mocy. Zostaje niezmieniony reżim transferu kapitału poza obręb strefy szterlingowej. Wymienialność więc odnosi się wyłącznie do nierezydentów. Pozbawiona ona jest mocy obowiązującej względem rezydentów. Taka jest również treść zarządzeń rządów innych krajów, w których wymienialność ogranicza się również wyłącznie do nierezydentów. Posiadacz waluty krajowej nie może wymienić jej na inne waluty lub złoto. Wyłom w tym kierunku, jak to wynika z komunikatów niemieckich z 12 stycznia 1959 r., wydaje się czynić Niemiecka Republika Federalna.

Taka jest mniej więcej treść i historia wymienialności walut zachodnioeuropejskich. Spróbujmy sobie obecnie odpowiedzieć na pytanie, czy na podstawie chronologii wydarzeń i komunikatów oficjalnych głoszących, że zarządzenia poszczególnych państw stanowią część składową skoordynowanego ruchu europejskiego, można orzec, iż reformy walutowe są rzeczywiście wyrazem daleko posuniętego porozumienia gospodarczego w Europie zachodniej. Okoliczność, że reformy te stały się faktem na kilka dni przed wejściem w życie umowy o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej,

mogłaby świadczyć o istnieniu tego rodzaju porozumienia. Musimy jednak pamiętać, że umowa o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej obejmuje wyłącznie 6 państw zachodnioeuropejskich (NRF, Francję, Włochy, Holandię, Belgię, Luksemburg). Czym wobec tego należy tłumaczyć fakt, że jednym z głównych inicjatorów tych przemian była Anglia i że za nią podążyły kraje skandynawskie, które nie są członkami tej wspólnoty? Czy — być może — kraje te, nie będące członkami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, odniosły się przychylnie do ewolucji stosunków między krajami wspólnoty i przez przyłączenie się do reform walutowych chciały wywrzeć wpływ na liberalizację stosunków gospodarczych w Europie zachodniej?

Twierdząca odpowiedź na to pytanie byłaby przedwczesna. W każdym razie taka odpowiedź nie znalazłaby potwierdzenia w rozwoju wydarzeń bezpośrednio poprzedzających reformy walutowe w Europie. Do najważniejszych wydarzeń tego rodzaju należałoby zaliczyć sesję Rady Ministrów państw należących do OEEC (Organizacja Europejskiej Współpracy Gospodarczej), która odbyła się w niespełna 2 tygodnie przed reformami walutowymi. Przypatrzmy się, co na ten temat pisał londyński „The Economist" z 20 grudnia 1958 r., który poświęcił przebiegowi sesji wstępny artykuł redakcyjny „Czy podział Europy?" oraz informację swego specjalnego korespondenta pt. „Czarne dni OEEC". Z artykułu i korespondencji wynika, że przedstawiciel Wielkiej Brytanii, sir Dawid Eccles, przyjechał na posiedzenie Rady Ministrów OEEC z propozycją, by 6 członków Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej rozciągnęło swe koncesje handlowe na całą strefę OEEC. Francja nie zgodziła się na tego rodzaju propozycje. Wówczas Eccles zaczął grozić represjami.

Na groźby przedstawiciela Wielkiej Brytanii, której propozycje poparły kraje skandynawskie i kraje słabo rozwinięte, minister spraw zagranicznych Francji, Couve de Murville, oświadczył, że Francja w obliczu tych gróźb nie może kontynuować rokowań. Pozyskał on przy tym — jak twierdzi korespondent pisma „The Economist" — dużo sympatii swych 5 kolegów, gdy oświadczył, że Francja zmuszona będzie cofnąć swe poparcie w rokowaniach mających na celu utworzenie strefy wolnego handlu.

Przejdźmy teraz do istoty sporu między członkami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej a pozostałymi 11 członkami OEEC. Otóż szczególnie wielkie zainteresowanie ze strony nieuczestników Wspólnoty Gospodarczej wywołują następujące punkty porozumienia, które miały wejść w życie z dniem 1 stycznia 1959 r.

Cła nakładane na przywożone towary do każdego z państw-członków Wspólnoty zostają obniżone o 10%; wszystkie obecnie obowiązujące kontyngenty importowe o charakterze dwustronnym w stosunkach między państwami wspólnego rynku zostają przekształcone w kontyngenty globalne, z których będzie mogło korzystać każde z 6 państw; całość tych globalnych kontyngentów zostaje powiększona o 20%, przy czym dla poszczególnych towarów wzrost ten nie może być niższy aniżeli 10%. Ponadto żaden kontyngent globalny nie może być mniejszy niż 3% w stosunku do produkcji danego towaru w zainteresowanym kraju. Pozostałe 11 członków OEEC domagało się uporczywie, by niektóre z tych punktów, a zwłaszcza ten ostatni, objęły wszystkich członków Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej.

Między stanowiskiem Anglii a stanowiskiem Francji istnieje sprzeczność zasadnicza dotycząca struktury organizacyjnej Europejskiej Współpracy Gospodarczej. Anglia bowiem występuje w charakterze orędownika utworzenia „strefy wolnego handlu", do której miałyby wejść wszystkie 17 państw, należących do OEEC. Francja natomiast boi się przewagi Anglii, która dzięki preferencyjnej taryfie celnej w strefie szterlingowej i taniemu surowcowi będzie dla niej konkurentem bardzo groźnym. Anglia zaś nie chce się zgodzić na warunki zawarte w umowie o wspólnym rynku, a zwłaszcza na wspólną taryfę celną. Przyczyny są jasne. Pragnie ona utrzymać

preferencje imperialne. Gdyby Anglia miała zgodzić się na wspólną taryfę wobec reszty krajów, to towary z Commonwealthu importowane na terytorium brytyjskie musiałyby być obciążone takimi samymi cłami, jak w pozostałych krajach Europy. Oznaczałoby to kres systemu preferencji imperialnych i wszystkiego, co się z tym wiąże.

Z powyższego wynika, że trudności dzielące kraje Europy zachodniej są dość poważne, by napięcie, które najbardziej ostry wyraz znalazło podczas obrad ostatniej sesji OEEC, mogło zostać rozładowane w okresie między 16 a 28 grudnia. Może jednakże nasunąć się pytanie, czy istniejące sprzeczności nie mogły zostać przezwyciężone dzięki ostatnim zarządzeniom rządu francuskiego o pewnej liberalizacji handlu z krajami OEEC. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Zasięg tej liberalizacji był co prawda większy, niż się spodziewano, jednakże zasadnicze sprzeczności pozostały. Wskazuje na to informacja stałego korespondenta „Le Monde", Jeana Welza, z Londynu, w której stwierdza z całą wyrazistością, że „nieporozumienia między Londynem a Paryżem nie zostały rozproszone".

Jeśli na podstawie powyższych rozważań wyciągnąć wniosek, że reformy walutowe nie tylko nie były wynikiem wielostronnego porozumienia, lecz nastąpiły po okresie pewnego nawet zaostrzenia stosunków wzajemnych, to należy odpowiedzieć na pytanie, kto był najbardziej w reformie tej zainteresowany i jednocześnie do niej przygotowany, a kto chcąc nie chcąc musiał się do niej przyłączyć. Oczywiście, należałoby odrzucić Francję, która ze wszystkich państw europejskich ma walutę najsłabszą i największe zadłużenie. Sytuację Francji najlepiej, być może, określiła bezpośrednio po reformach walutowych turyńska gazeta „La Stampa", która pisała w związku z tym, co następuje: „wydaje się mało sensowne irytować się z powodu postępowania Francji i sądzić, że jest ona odpowiedzialna za decyzje monetarne, które obiecują uczynić historycznymi ostatnie dni 1958 roku. W rzeczywistości Francja odczuła te wypadki więcej niż na nie wpływała". Pewien snop światła na to zagadnienie rzuca korespondent gazety „Le Monde", Alain Clément, z Bonn, który pisze: „SPD niepokoi się z powodu zaangażowania się rządu federalnego, by zachęcić „zanurzenie się w zimną wodę" partnera francuskiego, bojąc się, że eksperyment ten może źle się skończyć". Że NRF była odpowiednio przygotowana do wprowadzenia daleko idących reform walutowych, świadczą jej rezerwy. Jak wynika z danych przytoczonych przez Agence Quotidienne z 23 grudnia 1958 r., rezerwy złota i dewiz Niemieckiej Republiki Federalnej zmniejszyły się w okresie między 6 a 15 grudnia 1958 r. o 245 mln marek, lecz kwota tego zapasu (19.603 mln DM) jest nadal dość pokaźna. Nie brak więc i innych głosów, że to właśnie NRF była inicjatorem zmian walutowych.

Pewien zapas dewiz nagromadziła również Wielka Brytania. Chociaż rezerwy jej również spadły w grudniu o 52 mln. funtów, wyniosły one jednak według stanu na 31 grudnia 1958 r. 1096 mln. funtów, co oznacza wzrost w porównaniu ze stanem na początku roku o 285 mln funtów („Le Monde", 6.I.1959 r.).

Nie brak więc głosów i być może zupełnie uzasadnionych, że to właśnie Wielka Brytania po niepomyślnym dla niej wyniku konferencji rady ministrów państw-uczestników OEEC uznała, że nadszedł czas najbardziej odpowiedni, by wykorzystać nagromadzone rezerwy dla dokonania przemian walutowych (do których zresztą przygotowywała się od dłuższego czasu) i zareagować tym samym na wejście w życie porozumienia o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej.

Wzrost rezerw Banku Anglii nie utwierdza jednak jej obywateli zbytnio w wierze, że wybrano najbardziej odpowiedni moment do eksperymentu. Londyński „The Economist" z 3 stycznia 1959 r. komentuje uchwałę rządu w sposób następujący: „nie ma wątpliwości, że demonstracja siły jest czynnikiem siły... Gdy upada szacunek do

jakiejś waluty, rząd powinien interweniować wszystkimi środkami, by trudności te usunąć".

Jak wspomniano na wstępie, ostatnie zmiany walutowe zbiegają się z faktem likwidacji Europejskiej Unii Płatniczej. Część jej funkcji zostanie przejęta przez Europejskie Porozumienie Monetarne (European Monetary Agreement), które zostało zawarte 5 sierpnia 1955 r.

Warunki Europejskiego Porozumienia Monetarnego są o wiele gorsze dla krajów mających trudności płatnicze. Zasadnicza różnica polega na tym, że w odróżnieniu od EUP kredyty krótkoterminowe nie będą udzielane automatycznie. Wniosek kraju ubiegającego się o kredyt zostanie zbadany jak najbardziej dokładnie. Kredyt będzie uzależniony od stosunku wnioskodawcy do organizacji i od stopnia liberalizacji handlu. Ta ostatnia może zażądać gwarancji spłaty kredytu. Stopa procentowa będzie uzależniona od warunków rynkowych.

Jest więc rzeczą oczywistą, że tego rodzaju warunki stawiają w gorszym położeniu kraje, które zmuszone są ubiegać się dość często o kredyt. Kto należy do tej grupy krajów, wyjaśnia opublikowane w „Le Monde" z 30 grudnia 1958 r. sprawozdanie sekretarza generalnego OEEC, René Sergenta, o stanie kont w Europejskiej Unii Płatniczej, który jest następujący: (w mln. dolarów)

Dłużnicy		*Wierzyciele*	
Francja	626,1	NRF	1084,5
W. Brytania	353,3	Unia Belgijsko-Luksemburska	157,1
Norwegia	85,7	Holandia	103,9
Dania	68,3	Szwecja	8,5
Turcja	33,3	Austria	6,5
Grecja	11,6	Szwajcaria	6,0
Islandia	6,9	Włochy	4,6

Wynika więc stąd, że najbardziej zainteresowana w uzyskaniu na dogodnych warunkach kredytu jest Francja, najmniej zainteresowana jest NRF. „Niemcy — stwierdza „The Economist" z dnia 3 stycznia 1959 r. w artykule „Convertibility at Work" — nie czyniły sekretu co do swej niechęci udzielenia kredytu systemowi, który uważają za przestarzały... Niemcy prowadziły kampanię kontynentu w sprawie przejścia do formalnej wymienialności i zastąpienia EUP przez European Monetary Agreement z 1955 r."

W związku z przeprowadzoną reformą walutową wielu zadaje sobie pytanie, czy będzie ona miała szanse powodzenia i czy tym samym wymienialność nabierze cech trwałości.

Otóż należałoby przypomnieć, że jest to nie pierwszy eksperyment w powojennej gospodarce krajów kapitalistycznych. Próby przejścia na funt wymienialny dokonano już w lipcu — sierpniu 1947 r. Próbę tę podjęła Wielka Brytania nie bez nacisku USA, która udzieliła wówczas pożyczki pod warunkiem, że nie później niż w ciągu roku funt stanie się wymienialny. Wymienialność ograniczono do funtów nowo nabytych. Rezerwy brytyjskie wynosiły wówczas 2,4 mld. złota i dolarów. Pożyczka amerykańsko-kanadyjska sięgała 2,2 mld. dolarów. W związku z reformą londyński „The Economist" pisał w artykule z 5 kwietnia 1947 r.: „Jeśli obietnica wymienialności będzie kosztowała Anglię w tym roku 50 mln funtów w twardej walucie, to będziemy się czuć bardzo nieszczęśliwi". Jednakże faktyczne straty w ostatnich dniach wymienialności osiągnęły tę kwotę w ciągu tygodnia. Zarządzenie o wymienialności ogłoszono 15 lipca 1947 r. Straty były zastraszające. W ostatnim tygodniu eksperymentu roczna stopa strat sięgała 11 mld dolarów w skali rocznej. Po 35 dniach Anglia musiała zrezygnować z tego eksperymentu.

Sytuacja obecna jest oczywiście dla Anglii lepsza. Ale nie brak i w tej chwili głosów ostrzegawczych. Leader opozycji, Gaitskell, wyraził swój pogląd na te wydarzenia w sposób następujący: „zniszczyć EUP, gdy istnieje realne niebezpieczeństwo wzniesienia nowych barier celnych, jest zapewne nierozsądne. Krok ten można osądzić jedynie jako uległość względem krajów-kredytodawców oraz instytucji kredytowych, które pragną ostrzejszej polityki deflacyjnej w Europie". Dodał przy tym, że funt będzie bardziej podatny na spekulację („The Financial Times" 29 XII.1958 r.). Jak podaje prasa, Gabinet Cieni solidaryzował się z pozycją swego leadera. Po odbytym 31 grudnia 1958 r. posiedzeniu, gabinet ten doszedł do wniosku, że polityka przywrócenia całkowitej wymienialności jest zbyt ryzykowna. Ponieważ rezerwy mogą okazać się niewystarczające, staną się nieodzowne środki restrykcyjne, co niekorzystnie wpłynie na koniunkturę gospodarczą i na stan zatrudnienia.

Przyszłe losy funta są zresztą przedmiotem niepokoju nie tylko opozycji. Londyński „The Times", konstatując, że przemysł wymaga daleko idących inwestycji, twierdzi jednocześnie, że trudno będzie w obecnej chwili o ulgi finansowe lub o pożyczki wygodne dla przedsiębiorstw dążących do modernizacji swych urządzeń. Nawiązując zaś do wejścia w życie z dniem 1 stycznia 1959 r. umowy o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, dziennik stwierdza, że obecnie nie wiadomo, czy barometr gospodarczy podniesie się, czy spadnie. Reformy walutowe muszą tę niepewność wzmocnić („The Times", 31.XII.1958 r.).

Dotychczas rozpatrywaliśmy zagadnienie pod kątem widzenia państw, które ze względu na stan swojej gospodarki oraz ze względu na swe stosunki z innymi państwami mogły wystąpić w roli inicjatorów ostatnich przemian walutowych. Jakże jednak przedstawia się to zagadnienie, jeśli spojrzeć na nie pod kątem widzenia Francji, której zapasy złota i dewiz są absolutnie niewystarczające, by móc wystąpić w roli orędownika stabilizacji walutowej w skali europejskiej? Francja, zgodnie z opinią większości obserwatorów, musiała przyłączyć się do wydarzeń, które dojrzewały wbrew jej woli. Nie mając odpowiednich zapasów, by ustabilizować frank dziś i zapewnić jego stabilizację w przyszłości, Francja poszła w kierunku dewaluacji franka oraz ostrych zarządzeń deflacyjnych. Komentując przyczyny dewaluacji, hamburska „Die Welt" z 27 grudnia 1958 r. pisała: „Ceny we Francji są znacznie wyższe niż w innych krajach przemysłowych. Jedynie ostre ograniczenia wwozowe oraz subwencje dla eksporterów mogły przeszkodzić, by obce towary nie zalały kraju, i sprzyjać eksportowi towarów krajowych. W związku jednak z układem o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, Francja musi znieść ograniczenia wwozowe oraz subwencje eksportowe. Może ona to uczynić wówczas, gdy zmieni kurs franka. Ale nowy kurs — to tylko pierwszy krok, który będzie bezcelowy, jeśli za nim nie pójdą inne. Nawet nowy frank — kończy swe wywody „Die Welt" — może szybko stać się „miękki", jeśli jednocześnie nie zostanie przeprowadzona rozumna polityka finansowa i gospodarcza". Rząd de Gaulle'a nie zawahał się przed wydaniem najbardziej niepopularnych zarządzeń gospodarczych, o których nawet deputowany prawicowy Bergasse z partii niezależnych (należy do niej również minister finansów Pinay) wyraził się, że „poprzedni rząd zaskoczył nas, niezależnych, przez niektóre zarządzenia, które wydał w sprzeczności z opinią publiczną". Z zarządzeń tych wypływa ciężar dla konsumentów w kwocie 800 mld franków. Podrożały prawie wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, a niepełną kompensatę w postaci podwyżki płac otrzymała zaledwie $^1/_{20}$ część robotników. W imię dobra publicznego de Gaulle zażądał ofiar od każdego. Ofiary te są jednak jednostronne. Zysków spekulantów, obliczanych na 14 mld franków, nie opodatkowano. Jak twierdził Pinay, ze względów technicznych. „Trzeba było — pisze na łamach „Le Monde" z 1 stycznia 1959 r. znany polityk francuski, Maurice Duverger — nie byle jakiej odwagi, aby

zdecydować się na dewaluację, nawet jeśli nie widziano innego wyjścia. Jeszcze więcej odwagi wymagały decyzje takie, jak zniesienie subwencji i podwyższenie podatków. Niestety jednak znacznie mniej odwagi wymagało przerzucenie ciężaru tych reform na barki najniżej uposażonych warstw społeczeństwa".

Jeśli szeroka opinia Francji, nie wyłączając nawet niektórych polityków prawicowych, przyjęła ostatnie zarządzenia z wielkim niepokojem, to wręcz odmienna była reakcja jej głównego partnera z Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a mianowicie Niemieckiej Republiki Federalnej. Dr Karl Blessing, prezydent Bundesbanku, powitał ostatnie zarządzenia rządu francuskiego następującym oświadczeniem: „Niemiecka Republika Federalna długo nalegała na Francję, by ta zaprowadziła porządek finansowy we własnym domu. Wierzę, że dewaluacja franka i wysiłki w kierunku zrównoważenia budżetu wskazują, że Paryż realnie myśli o interesach".

Jednakże budżet Francji na rok 1959 został zaplanowany z deficytem 587 mld. franków. Poważną w nim pozycję, bo aż 1576 mld franków (25% globalnej kwoty wydatków), zajmują wydatki na obronę. Czy wobec tego nie należy zgodzić się z opinią organu ciężkiego przemysłu NRF, „Deutsche Zeitung", który wyraża wątpliwość, czy można będzie pogodzić ustabilizowaną walutę z szczególnie dużym ciężarem, kładącym się brzemieniem na kraj, mając na myśli Algierię, budownictwo, modernizację przemysłu i doświadczenia atomowe.

A. Zw.

Zwycięskie powstanie

Dobrze się stało, że autorzy tej bogato udokumentowanej książki*) rozprawili się z iluzjami o rzekomo pozytywnym stosunku Socjaldemokratycznej Partii Niemiec do walki Polaków o wyzwolenie Poznańskiego, Pomorza i Śląska. SPD, reprezentowana w rządzie świeżo powstałej Republiki Niemieckiej przez Eberta, Noskego i Scheidemanna nie tylko przyczyniła się walnie do zgniecenia rewolucji w Berlinie, Kilonii i Hamburgu, ale także pomagała niemieckiemu sztabowi generalnemu w walce o utrzymanie starych grabieży pruskich. „Polacy chcą ograbić Rzeszę Niemiecką — pisał centralny organ prasowy SPD w przededniu wybuchu Powstania Wielkopolskiego. — Żądają oni dostępu do morza, prowincji poznańskiej i Górnego Śląska". Myślę, że powyższy cytat jest tak wymowny, iż nie wymaga dalszych komentarzy.

Drugim momentem charakterystycznym dla „polskiej" polityki kierownictwa SPD jest protest przeciwko 13 punktowi głośnej deklaracji prezydenta USA Wilsona, który — jak wiadomo — postulował utworzenie niepodległej Polski z dostępem do morza. Szajdemanowcy nie brali pod uwagę tego, że mocarstwa zachodnie nie myślały wcale egzekwować „polskiego" punktu deklaracji. Przerażała ich sama perspektywa powstania Polski i utraty przez Niemcy ziem, w których eksploatacji bonzowie SPD aktywnie uczestniczyli.

Omówione wyżej stanowisko kierownictwa SPD oddziałało, rzecz jasna, i na postawę powstających w Wielkopolsce po 10 listopada 1918 r. rad żołnierskich i robotniczo-żołnierskich, w których niemieccy socjaldemokraci mieli poważny wpływ. Rady te nie zawsze potrafiły wyeliminować ze swego składu elementy szowinistyczne, zapobiec antypolskim prowokacjom zbrojnym „Heimatschutzu" i „Grenzschutzu". Pociągało to za sobą z kolei wzrost nastrojów nacjonalistycznych w środowisku polskim, umacnianie się w szerokich kołach Wielkopolan przekonania, że „wszyscy Niemcy" są wrogami Polaków, prowadziło do rozwoju solidaryzmu ciążącego nad całym ruchem powstańczym.

Jeśli ogólnie biorąc rację ma Władysław Markiewicz, współautor recenzowanej książki, gdy pisze (str. 51), że „w sprawie polskiej... stanowisko SPD w niczym właściwie nie różniło się od stanowiska junkrów i burżuazji imperialistycznej", to nie można zgodzić się z jego negatywną oceną „Związku Spartakusa". Tak, to prawda, że wychodząc z błędnych założeń luksemburgizmu „Spartakus" nie doceniał znaczenia, jakie dla rewolucji niemieckiej miała walka Polaków o wolność i zjednoczenie Polski. Prawdą jest również, że tego błędnego stanowiska nie zrewidowała także konferencja Związku obradująca 1 października 1918 r., tj. w przed-

*) **Powstanie Wielkopolskie 1918—1919.** Praca zbiorowa pod redakcją Kazimierza Piwarskiego. Poznań 1958, str. 226. Bibliografia, mapy.

dzień powstania marynarzy w Kilonii. Z drugiej jednak strony faktem jest dostarczanie przez spartakusowców broni powstańcom wielkopolskim. Do mankamentów książki zaliczyłbym to, że autorzy jej nie potrafili wydobyć i uwypuklić tego bardzo istotnego problemu, o którym wzmiankował w jednej ze swoich prac współautor omawianej książki, dr Zdzisław Grot.

„W przeciwieństwie do ofiarności i chęci walki zwykłego powstańca — czytamy na 179 stronie «Powstania Wielkopolskiego» — ówczesne władze (powstańcze W. S.) opanowane były ciągłym lękiem o przyszłość kraju, wierząc przesadnie w siłę i bojowego ducha żołnierza niemieckiego".

Powyższa ocena jest na pewno słuszna, niemniej wiele przyczyn złożyło się na wytworzenie się podobnej sytuacji u zarania ruchu powstańczego. Ażeby ją wyjaśnić, trzeba nieraz wyjść poza ramy recenzowanej książki.

Najsilniejsza partia polska zaboru pruskiego, Narodowa Demokracja, którą od warszawskich endeków odróżniała profrancuska, a więc popularniejsza orientacja, odrzucała koncepcję walki powstańczej. „W Polsce okres zbrojnych walk o niepodległość — pisał Roman Dmowski — skończył się i dalsze jego trwanie jest niemożliwe". Endecy poznańscy, opierający się w przeddzień wybuchu powstania na obszarnikach Wielkopolski, podzielali w pełni powyższe nauki swego mistrza. W Naczelnej Radzie Ludowej, w której endecja miała przewagę, poglądy te głosili otwarcie m. in. ksiądz Adamski, Wł. Seyda itp. Za koncepcją walki powstańczej opowiadała się natomiast związana z Piłsudskim Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego, założona w Wielkopolsce pod koniec 1917 r., a oparta głównie na harcerskich drużynach Wincentego Wierzejewskiego. Jednakże proniemiecka polityka Piłsudskiego odstraszyła odeń i od jego ludzi Wielkopolan. O wybuchu powstania zadecydowały masy ludowe Wielkopolski nie podporządkowane żadnemu z burżuazyjnych ośrodków politycznych. 27 grudnia 1918 r., tj. dzień wybuchu powstania, był zarazem dniem wielkiego protestu ludu Wielkopolski przeciwko kunktatorstwu Naczelnej Rady Ludowej, która obawiając się społecznych następstw powstania chciała los ziem zaboru pruskiego złożyć w „ręce Ententy", liczyła na Armię Hallera itp. Tu jednak potrzebna jest pewna istotna dygresja.

Obok legendy Legionów Piłsudskiego istnieje jeszcze u nas dość silna legenda hallerczyków. Nie ujmując w niczym patriotyzmowi i ofiarności żołnierzy generała Hallera, trzeba jednak w imię prawdy historycznej stwierdzić, że świetnie uzbrojona i wyekwipowana „błękitna armia" nie wniosła żadnego wkładu w walkę o zachodnie ziemie Polski. Hallerczycy przybyli na teren Wielkopolski dopiero w połowie 1919 r., w cztery miesiące po zakończeniu walk powstańczych, w miesiąc po próbach Hindenburga wszczęcia w maju 1919 r. „odwetowej" wojny z Polską. Bratobójcza wojna z Ukraińcami o Galicję wschodnią, udział w wyprawie na ZSRR — oto dzieje Armii Hallera. Dobrze więc, że autorzy „Powstania Wielkopolskiego" przypomnieli ten ważki, a mało na ogół znany fakt najnowszych dziejów Polski.

Podstawę sił zbrojnych powstania Armii Wielkopolskiej, wsławionej zwycięskimi walkami z Wehrmachtem i Heimatschutzem, stanowili robotnicy i chłopi. Pod bronią stanęło łącznie 72 000 powstańców, w tym 38% robotników, 34% chłopów i 20% rzemieślników. Biorąc pod uwagę, że około 100 tysięcy Wielkopolan wcielonych siłą do armii niemieckiej poległo na wszystkich frontach I wojny światowej, a cała polska ludność prowincji poznańskiej nie przewyższała wówczas 1280 tysięcy, to musimy uznać wysiłek zbrojny Wielkopolski za imponujący. „W takim stopniu żaden z poprzednich zrywów powstańczych, wyjąwszy może



powstanie krakowskie z roku 1846 i poznańskie z 1848, nie skupił tak szerokich mas ludu polskiego pod swoimi sztandarami" — pisał słusznie dr Zdzisław Grot.

To, że masy ludowe Wielkopolski tak tłumnie chwyciły za broń, należy zawdzięczać ich głębokiemu patriotyzmowi, ukształtowanemu w ciężkich latach walki z hakatą (od 1886 r.). Rok 1914 zaktywizował je i natchnął wiarą w klęskę cesarskich Niemiec, a wpływ Rewolucji Październikowej i niemieckiej zradykalizował społecznie. Rozumieli to także przywódcy endencji, którzy, jak Władysław Seyda, wołali demagogicznie na wiecach, że w powstającej Polsce „nie będzie przywilejów, wszyscy będą równi, a jedynym przywilejem będzie zasługa pracy dla dobra publicznego".

Uczestniczące w powstaniu masy ludowe Wielkopolski walczyły o niepodległość i zjednoczenie kraju przeciw zaborcy, który przez szereg lat nie taił, że zamierza je zgermanizować lub wytępić. Toteż dokazywały w tej walce cudów męstwa i poświęcenia, wydając spośród siebie szereg bohaterskich bojowców, takich jak Czesław Cyms, Józef Jurek, Stanisław Nogaj, Krauze itp. W powstaniu brała udział nieraz ludność całej wsi, przy czym — jak widać z zamieszczonego w recenzowanym tomie szkicu Władysława Rogali — metody walki powstańczej przypominają czasem działalność oddziałów B Ch i AL w latach 1943—1944. Zresztą metody walk Heimatschutzu z powstańcami przypominają też poczynania hitlerowskich ekspedycji karnych na terenie „Generalnej Guberni".

W odróżnieniu od innych powstań polskich przeszło sześć tygodni walk Powstania Wielkopolskiego cechuje wielka ofensywność i przedsiębiorczość taktyczna strony polskiej. Widać to w licznych atakach powstańczych, np. na Ławicę, Inowrocław, Szubin, podejmowanych nieraz bez zgody Naczelnej Rady Ludowej. Oddziały polskie dotarły pod Piłę i Babimost, walcząc na zachód od późniejszej granicy polsko-niemieckiej. Powstańcy okazali również wiele odporności i wytrwałości, odpierając na początku lutego 1919 r. kontrofensywę niemiecką, wspartą gazami trującymi, lotnictwem i pociągami pancernymi. Na podkreślenie zasługuje też fakt, że główne dowództwo powstania nie stanęło na wysokości zadania. Dotyczy to zarówno pierwszego naczelnego dowódcy, majora Taczaka, jak i generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, który swym typowym dla carskiego generała postępowaniem zraził ochotników-powstańców. Tak więc cały ciężar walk na 200-kilometrowym froncie spadł na barki dowódców oddziałów, przeważnie byłych nauczycieli. Wielką rolę w powstaniu odegrała również młodzież. Dziewiętnaście, dwadzieścia lat — to przeciętny wiek co najmniej połowy żołnierzy Armii Wielkopolskiej.

Powstanie Wielkopolskie spełniło swój cel: przepędziło zaborców i zjednoczyło Wielkopolskę z resztą kraju. Inna rzecz, że wykorzystując słabość ruchu rewolucyjnego w byłym zaborze pruskim endecja potrafiła przechwycić polityczne kierownictwo walki, nie dopuszczając do rozwoju w łonie powstania tendencji społecznie radykalnych. Patriotyczny czyn powstańców wielkopolskich stał się później dla przywódców Stronnictwa Narodowego stawką, na którą powoływali się chętnie w swych rozgrywkach z sanacją.

Ukazanie się dziś, w czterdziestą rocznicę Powstania Wielkopolskiego, zrecenzowanego wyżej wydawnictwa należy powitać z dużym uznaniem. W ręce masowego czytelnika przekazano pracę, która obok gruntownej i rzetelnej informacji o powstaniu dała po raz pierwszy słuszną marksistowską ocenę tego doniosłego wydarzenia. Szkoda tylko, że autorzy tak po macoszemu potraktowali związany ściśle z walką Wielkopolski ruch powstańczy na Pomorzu.

Wojciech Salewski

Opowieść o Życiu*)

Organizacja Młodzieży Socjalistycznej (OMS) „Życie" powstała w 1924 r. na skutek secesji, jaka dokonała się w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (ZNMS) Do końca 1923 r ZNMS jednoczył w swych szeregach socjalistyczną młodzież akademicką. Obradujący w maju 1922 r. I Zjazd ZNMS podkreślił w swej deklaracji ideowej konieczność wychowania młodzieży w atmosferze wzajemnej tolerancji wszelkich kierunków myśli socjalistycznej, w atmosferze jedności i braterstwa.

Na II Zjeździe ZNMS w grudniu 1923 r. Komitet Wykonawczy próbował złamać zasady tolerancji wobec lewicowców. Wbrew powziętym uprzednio uchwałom o zachowaniu niezależności organizacyjnej przeforsował przystąpienie ZNMS do Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej, gdy równocześnie istniała Międzynarodówka Młodzieży Komunistycznej. Na tle różnic w stosunku do obu międzynarodówek młodzieżowych doszło w końcu do rozłamu.

Począwszy więc od 1924 r. na wyższych uczelniach działały obok siebie dwie organizacje młodzieży socjalistycznej.

W OMS „Życie" znalazła się młodzież hołdująca ideologii rewolucyjnego marksizmu, ściśle współpracująca ze Związkiem Młodzieży Komunistycznej. Od chwili powstania na równi z KZMP była prześladowana. Nie ominęły „Życiowców" represje, więzienia, a nawet Bereza Kartuska. Obok działalności na uczelniach brali oni również czynny udział we wszystkich akcjach politycznych kierowanych przez KZMP. „Opowieść o Życiu" przedstawia dzieje tej organizacji na Politechnice Warszawskiej w latach 1932—1938.

Do napisania książki posłużyły osobiste wspomnienia autora i jego współtowarzyszy „Życiowców" oraz zachowane materiały, jak odezwy, ulotki itp. Autor zaznacza, że poza nazwiskami, które celowo zmienił, wszystko inne odpowiada prawdzie. Mamy więc opowieść, przedstawiającą ludzi, fakty, epizody walki, które zdarzyły się na uczelni w okresie pogłębiającego się procesu faszyzacji kraju.

Cenna jest przedsięwzięta przez autora próba przypomnienia dzisiejszej młodzieży obrazu walki postępowej młodzieży akademickiej w Polsce międzywojennej, zwłaszcza jej najbardziej radykalnej części zorganizowanej w „Życiu". Autor prawdopodobnie nie postawił sobie zadania głębszego zapoznania czytelnika z działalnością „Życia" w dziedzinie ideologicznej, albowiem w głównej mierze zatrzymuje się on na akcji antyopłatowej, którą prowadziła młodzież akademicka, akcji, której „Życie" poświęciło wiele energii. Opisuje trudne warunki i troski młodzieży niezamożnej oraz atmosferę polityczną na Politechnice Warszawskiej.

„Życiowcy" Politechniki — to ofiarny, bojowy kolektyw młodych działaczy rewolucyjnych. Ich odwaga szła w parze z głęboką ideowością. Dzięki niezłomnej wierze w sprawę, której poświęcili cały swój młodzieńczy zapał, odgrywali oni dość istotną rolę polityczną na uczelni. Szkoda, że autor zbyt mało miejsca poświęca ideowo-politycznym formom pracy tej organizacji, gorącym dyskusjom światopoglądowym czy też rozmowom, jakie prowadzili „Życiowcy" ze swymi kolegami, zapoznając ich z założeniami swojej organizacji (w języku partyjnym nazywano takie rozmowy „urabianiem politycznym swego rozmówcy"). Sam autor zresztą dopiero na uczelni znalazł odpowiedź na wiele nurtujących go problemów.

Jednym z istotnych argumentów, jakim posługiwali się „Życiowcy", było wskazywanie na twórcze możliwości i perspektywy rozwoju inteligencji w kraju budującym swoje 5-latki, nie znającym kryzysów. Dnieprostroj, Magnitogorsk miały wówczas

*) Sergiusz Minorski — „Opowieść o Życiu", wyd. „Książka i Wiedza", 1958 r.

dużą siłę przyciągającą. „Życiowcy" wskazywali na związek, jaki zachodzi między sytuacją inteligencji pracującej a sytuacją klasy robotniczej. Szerzące się bezrobocie wśród inteligencji pracującej w Polsce radykalizowało młodzież akademicką. Prawdą jest, że znajdowali się i tacy studenci, którzy, gdy zwrócono się do nich o pomoc dla strajkujących robotników, odpowiadali: „Cóż nam, przyszłym inżynierom, do robotników? — To nie nasza sprawa". Jednakowoż obiektywna rzeczywistość coraz bardziej przekonywała przyszłych inżynierów, architektów, lekarzy, że ich pozycja społeczna — mimo pewnej odrębności — winna być po stronie postępu i demokracji. Stosowanie w coraz większym stopniu faszystowskich metod zarządzania i zaostrzająca się walka w kraju między polityką rządu a siłami postępu jak w soczewce znalazły swe odbicie na wyższych uczelniach.

Proces zaciskania pętli przeniknął również w mury uczelni. Organizacje endeckie i oenerowskie podniosły głowę. Obok zatrutej jadem szowinizmu agitacji poszły w ruch pałki korporanckie. Uczelnie stawały się coraz częściej wręcz widownią rękoczynów. Lewica akademicka mobilizowała wszystkie siły przeciwko „numerus clausus". Stanowi to jedną z pięknych kart walki „Życiowców", którą opisuje Minorski. Walka ta nie była łatwa. Większość młodzieży studiującej nie należała do żadnej organizacji politycznej, choć trudno byłoby ją nazwać „apolityczną". W zależności od atmosfery politycznej panującej na poszczególnych uczelniach, zwłaszcza od postawy politycznej profesury — na co słusznie zwraca uwagę autor — sympatie większości studentów przechylały się bądź w stronę organizacji korporanckich, bądź w stronę organizacji postępowych.

Inicjatywa KPP utworzenia w walce z faszyzmem szerokiego frontu demokratycznego znajduje zrozumienie wśród Lewicy Akademickiej. Już w toku akcji antyopłatowej powstaje wspólny komitet Lewicy, do którego wciągnięto również młodzież bezpartyjną. Wspólna akcja antyopłatowa posłużyła w latach 1935—1936 do zawarcia porozumienia o jedności działania między „Życiem" a ZNMS.

Ze stronic „Opowieści o Życiu" zapoznajemy się z wewnątrzorganizacyjnym mechanizmem działania „Życia". Wydawany „Politechnik" — to zrozumiały przedmiot dumy „Życiowców".

W warunkach pracy nielegalnej każde ogniwo musiało wykazać maksimum własnej inicjatywy politycznej i organizacyjnej. W okresach nasilenia walki trzeba było samemu pisać odezwy i ulotki, własnym przemysłem je drukować. Wydaje się jednak, że autor za mało pokazał powiązanie swojej organizacji z działalnością innych organizacji, w szczególności KZMP-owskich, na codzień. Dynamiczność „Życia" wypływała przede wszystkim z jego powiązania z partią i organizacją młodzieży komunistycznej, z więzi z ogólną walką polityczną klasy robotniczej, z wiary w zwycięstwo idei socjalistycznej w Polsce.

Franciszka Świetlikowa

Korczak nadal aktualny

Dwa tomy „Wyboru pism pedagogicznych"[1]), wydane przez PZWS, ukazały się w maju 1957 r. Były to pierwsze książki Korczaka, które można było nabyć po wieloletniej przerwie. Zawierały najbardziej zasadnicze dzieła pedagogiczne i artykuły. Pierwszy nakład (6 000 egzemplarzy) rozszedł się natychmiast i PZWS musiały wydać następne 7 000 egzemplarzy.

---

[1]) Janusz Korczak. *Wybór pism pedagogicznych*. Wyboru dokonała i redakcyjnie opracowała Ela Frydman. Posłowie — dr Szymańska. PZWS. Warszawa 1957.

„Wybór pism", wydany przez „Naszą Księgarnię"[2]) zawiera, prócz dzieł pedagogicznych Korczaka, najciekawsze jego utwory literackie o charakterze biograficznym oraz niektóre artykuły publicystyczne. Znalazł się tam również pamiętnik pisany przez Korczaka do ostatniego dnia jego życia w getcie.

W obydwu wydawnictwach zabrakło książek pisanych przez Korczaka specjalnie dla dzieci, np. „Sława", „Kajtuś czarodziej", „Król Maciuś I" itd. Nadmienić należy, że nie jest łatwą rzeczą określić, które książki stanowią lekturę dla dzieci, a które — dla dorosłych. Wiele z nich bowiem czytają z dużym zainteresowaniem zarówno dzieci, młodzież, jak i dorośli.

Wydanie wszystkich dzieł Janusza Korczaka wymaga wieloletniej pracy. Dorobek bowiem tego literata-pedagoga jest bardzo bogaty i różnorodny. Prócz esejów pedagogiczno-psychologicznych, książek dla dzieci i młodzieży napisał on wiele bajek, opowiadań i artykułów. Wiele jego utworów wydano za granicą. Bardzo ciekawe także są jego listy pisane do przyjaciół i znajomych.

Komitet korczakowski postawił sobie trudne zadanie zebrania i wydania całej spuścizny literackiej, pedagogicznej, publicystycznej itd. Korczaka. Należy przypuszczać, że z czasem z zadania tego się wywiąże.

* *
*

Czytelnik polski czekał z zainteresowaniem na ukazanie się wyboru dzieł Korczaka. Młodzi wiele o nim słyszeli od starszych, nie bardzo jednak mogli sobie wyrobić własne zdanie o nim. Starsze pokolenie oczekiwało z niecierpliwością książek swej młodości. Niejeden młody nauczyciel sądził, że znajdzie gotowe recepty, za których pomocą usunie wszystkie trudności napotykane w pracy.

O Korczaku pisano i dyskutowano wiele w kraju i za granicą.

Wypowiadano o nim sprzeczne opinie. Znany był jako literat, pedagog i lekarz. Sprawa, jak łączył tak różne zainteresowania, co go skłoniło do pracy w sierocińcach, nurtowała zawsze ludzi interesujących się jego działalnością. I rzecz charakterystyczna, dwaj zaprzyjaźnieni z nim ludzie wypowiadają wprost sprzeczne na ten temat zdania. Igor Newerly pisze: „Można by snuć domysły z żalu, jakiego artystę nam dzieci zabrały, co by to był dopiero za pisarz, gdyby całe życie, cały talent oddał wyłącznie pisarstwu — tylko, że tu nie ma pewności, czy naprawdę zabrały? Bo może dały? Bez miłości ich nie byłoby może Janusza Korczaka". (Janusz Korczak — Wybór pism; t. I, str. 58).

Zupełnie inaczej ocenia przejście dra Korczaka do pracy z dziećmi-sierotami inny bliski mu człowiek: „Po upadku rewolucji 1905 roku narodowa demokracja obejmuje rząd dusz nad drobnomieszczaństwem polskim, nad warstwami średnimi, czarując je tanią demagogią polityczno-religijną oraz hasłami walki ekonomicznej z Żydami. Aura nienawiści i separatyzmu jest ciężkim ciosem dla wysokiego poczucia honoru i wrażliwości pisarza polskiego jakim był Janusz Korczak, lekarza i działacza społecznego, jakim był Henryk Goldszmit, zbolały psychicznie wycofuje się ze współpracy z wczorajszymi przyjaciółmi, dzisiejszymi wrogami (Hanna Mortkowicz-Olczakowa — Janusz Korczak, str. 100). A potem: „Reformator społeczny ogranicza się do kwestii wychowania. Pisarz rezygnuje z tematów ogólnych, aby

---

[2]) Janusz Korczak. *Wybór pism*. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Igor Newerly. Warszawa 1957—1958. „Nasza Księgarnia".

pisać o dziecku i dla dziecka. Lekarz-pediatra staje się wychowawcą, oddany służbie codziennym wahaniom i procesom rozwoju organizmu dziecięcego".

Nie ma się czemu dziwić. Korczak całe życie szukał prawdy, badał, obserwował, wyciągał wnioski: „Niech żaden z poglądów nie będzie ani bezwzględnym przekonaniem, ani przekonaniem na zawsze. Niech dzień dzisiejszy zawsze tylko będzie przejściem od sumy wczorajszych doświadczeń do większej z dniem jutrzejszym... Tylko w tych warunkach praca nie będzie ani monotonna, ani beznadziejna" (J. Korczak — Wybór pism pedagogicznych, t. I, str. 119).

Tym poszukiwaniem prawdy, swej własnej prawdy, chce zarazić czytelnika. Chce go pobudzić do samodzielnego myślenia. Toteż mówi (Wybór pism pedagogicznych, t. I, str. 10): „Ilekroć odłożywszy książkę, snuć zaczniesz nici własnych myśli, tylekroć książka cel zamierzony osiąga". W innym miejscu pisze: „Obawiam się, że czytelnik zechce mi wierzyć, wówczas książka przyniosłaby mu szkodę. Uprzedzam więc: droga, którą wybrałem, dążąc do celu, nie jest ani najkrótsza, ani najdogodniejsza, jest jednak najlepsza dla mnie — bo moja, bo własna. Znalazłem ją nie bez mozołu, nie bez bólu..." (Wybór pism pedagogicznych, t. I, str. 122).

Podobną postawę przybiera wobec młodego czytelnika. W artykule „O gazetce szkolnej" powiada: „Po przeczytaniu tego, co tu napisane, możecie powiedzieć:

— Nie będziemy się wcale słuchali tego, co tam baje. Stary zrzęda myśli, że dzieci i młodzież nie mają wcale wytrwałości i nic nie umieją zrobić. Zróbmy tak, jak nam się zdaje: zacznijmy szybko i z zapałem. Czego się mamy bać? Musi się udać" (Wybór pism pedagogicznych, t. II, str. 22).

Otóż to wieczne poszukiwanie Korczaka, jego myśli, uczucia wypowiadane w zadumie, w zamyśleniu, sformułowane często lapidarnie, pozwalają w rozmaitych sytuacjach wyciągnąć bardzo rozmaite wnioski dotyczące jego osoby i poglądów. Decyduje jednak to, co najczęściej się powtarza w jego dziełach, to co zostało poparte praktyką, postępowaniem, to co było jego myślą przewodnią w życiu.

Nieporozumieniem jest uważanie Korczaka za pedagoga socjalistycznego i poszukiwanie w jego dziełach znamion tego kierunku. W pracach literacko-pedagogicznych Korczaka znalazły wyraz nieprzemijające wartości ogólnoludzkie, te właśnie, które socjalizm odziedziczył po poprzednich pokoleniach — i stąd ta zbieżność.

Korczak był przede wszystkim humanistą. Dziecko darzył miłością głęboką, bo widział w nim najbardziej skrzywdzonego obywatela świata. Nie oznacza to, że nie dostrzegał krzywdy uciskanych klas społecznych. Nie włączył się jednak do rewolucyjnej walki o lepsze jutro ludzkości. Miał po temu swe własne powody, z którymi można i należy dyskutować, ale to już stanowi oddzielny problem.

„Nie ma dzieci — są ludzie; ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć. Pamiętaj, że my ich nie znamy.

Niedojrzałe!

Zapytaj starca, on cię w czterdziestym roku za niedojrzałego jeszcze uważa. Ba, całe klasy społeczne są niedojrzałe, bo słabe. Całe narody wymagają obcej opieki — też niedojrzałe, bo armat nie mają". (J. Korczak, Wybór pism, t. III, str. 211. „Jak kochać dziecko").

Nikt dotąd nie potrafił, tak jak Korczak, ukazać dziecka z jego troskami, zmartwieniami, zmaganiami, wzlotami i upadkami. A przy tym umiał zbliżyć je do dorosłych i uczynić bardziej zrozumiałymi. „Poetą jest człowiek, który bardzo się weseli i bardzo się martwi, łatwo się gniewa i mocno kocha — który silnie czuje, wzrusza się i współczuje. I takie są dzieci.

A filozofem jest człowiek, który się bardzo zastanawia i chce koniecznie wiedzieć, jak wszystko jest naprawdę. I znów, takie są dzieci". (J. Korczak — Wybór pism pedagogicznych. „Prawidła życia", t. II, str. 176).

To są uogólnienia. Utwory zaś jego pełne są przykładów ilustrujących wypowiedzi dzieci, ich zachowanie się na tle rodziny (mieszczańskiej, robotniczej), w zakładach zamkniętych i otwartych, w szkole i miejscach publicznych. Setki tych przykładów wzruszają czytelnika, uczą po nowemu widzieć, rozumieć i odczuwać dziecko. Nie będę przytaczała tych przykładów. Czytelnik znajdzie je sam i z wielką satysfakcją się z nimi zapozna. Są przedstawione po mistrzowsku, z ogromną umiejętnością obserwacji, z subtelnym dowcipem, niekiedy z wielką pasją lub pobłażliwym uśmiechem.

Humanizm Korczaka znajdował wyraz w jego zachowaniu się i w codziennym życiu. Był surowy w stosunku do możnych ówczesnego świata. Lekceważąco traktował często nawet tych, od których materialnie był zależny. Z ogromnym szacunkiem odnosił się natomiast do ludzi pracy, niezależnie od tego, jaką funkcję wykonywali. W utworach swych walczył o szacunek dla robotnika.

Głęboką sympatią darzył ludzi pracy w „Dziecku salonu". W książce tej zapoznaje czytelnika z dorozkarzami, rzemieślnikami, robotnikami fabrycznymi. Kreśli obraz ich życia ze smutkiem, niekiedy z buntem. Zupełnie inne tony wydobywa spod swego pióra, gdy w tej samej powieści ilustruje życie mieszczaństwa. Ostro, gniewnie, szyderczo demaskuje ich pustotę, obłudę i fałsz, którymi przyoblekają swe pasożytnicze życie. Snobizm swego środowiska potrafił Korczak tak wykpić, że jego wypowiedzi przejdą chyba do historii.

Wszystkie utwory Korczaka od najwcześniejszych do ostatniego — pamiętnika, który jest jakby jego testamentem — przenika głęboki internacjonalizm. We wszystkich jego książkach przewijają się sylwetki dzieci całej kuli ziemskiej. W pamiętniku pisanym w getcie, w nieludzkich wprost warunkach, wspomina dzieci chińskie i niemieckie. Artykuł jego o święcie robotniczym 1 Maja, pisany w 1920 roku, znamionuje uczucie głębokiej miłości do dzieci całego świata. W zakończeniu zas podkreśla, że nowy porządek, który kiedyś przyjdzie, udostępni naukę wszystkim dzieciom. Przewiduje, że ustanowiony zostanie międzynarodowy dzień dziecka, obchodzony przez wszystkie dzieci. Myśl ta doczekała się realizacji.

Najbardziej walczył Korczak z szowinizmem polskim i żydowskim. Z tymi bowiem odmianami najczęściej się spotykał, najbardziej też go one bolały. Piękne jest opowiadanie pt. „Blizna", obrazujące niemiecki i polski szowinizm oraz cierpienia, które ze sobą niesie.

Korczak wzruszająco opisał stosunek rolnika polskiego do dziecka żydowskiego. Tak jak znajduje ostre, gniewne słowa na potępienie antysemityzmu, tak potrafi wydobyć słowa cieple, wzruszające, by przedstawić dobroc polskiego chłopa, którego spotkał.

„Siedzimy koło drogi i kurz nam się sypie w śniadanie.

— Idźta, dzieci, na pole, bo tu kurz — mówi chłop.

— Jakże iść na pole, kiedy koniczyna zasiana — toć podepczą.

— Co tam mają po bosemu podeptać? Idźta dzieci, to moje pole, ja pozwalam...

Chłopie polski! A spójrz na tych chłopców uważnie, toż to nie dzieci przecież, a bachory żydowskie, których w mieście nie wpuszczą do żadnego ogrodu, woźnica biczem spędzi z ulicy, przechodzień zepchnie z trotuaru, a stróż miotłą zgoni z podwórza. To nie dzieci, to Mośki, więc nie spędzisz ich spod wierzby przydrożnej, gdzie zasiedli, a na pole własne zapraszasz?

Chłop uśmiecha się do dzieci, łagodnie, życzliwie, a dzieci ostrożnie chodzą po koniczynie, żeby dużej szkody gościnnemu nie zrobić gospodarzowi.

I rozpytuje się, co chłopcy robią w domu, w Warszawie, i objaśnia, gdzie najwięcej w lesie jagodów". („Mośki, Joski i Srule", str. 367).

Ideałami życiowymi Janusza Korczaka była przede wszystkim praca, poczucie obowiązku obywatelskiego, skromność. Cechy te wpajał w „Domu Sierot" dzieciom żydowskim i w „Naszym Domu" dzieciom polskim. W swych książkach starał się przekonać czytelników, że najważniejszy jest interes ogółu, a następnie własny, że należy umieć własne potrzeby i pragnienia podporządkować dobru ogółu. Przekonywał w sposób dowcipny i cięty. Słowa jego mocno zapadały w serca i do dziś dnia często nie zatraciły aktualności.

Korczaka nie zawsze łatwo odczytać i zrozumieć. Pisze nieraz krótkimi, urywanymi zdaniami. Niekiedy słowo i kropka, znów słowo i kropka. Resztę musi czytelnik sam sobie dopowiedzieć. Styl ten jednak ma ogromny urok.

Bywa, że ironizuje, wykpiwa egoizm i niesłuszne pretensje dorosłych i młodzieży. Ale w tych ironicznych słowach kryje się głęboka troska o postawę moralną dziecka, o zrozumienie obowiązków dobrego ucznia, dobrego obywatela. Poniższe słowa na pewno nie straciły swej aktualności:

„Nauczyciel krzyczy? Pardon monsieur: a co ma robić, jeżeli go rozgniewali. I on żywy człowiek, ma swoje nerwy i dolegliwości, kłopoty rodzinne i żwirek żółciowy. Nikt nie drze się dla przyjemności i chrypy. Nauczyciel wymaga? A czy on program ułożył, czy jego nie kontrolują, nie odpowiada przed władzą za postępy klasy? Nie tłumaczy, źle uczy? Pardon: a czy to mają do twojej wyłącznie szkoły napędzić z całej Polski samych Koperników, wyłącznie doborowych Skargów, mówców i poetów Słowacczaków? Dla ciebie wybrać z całego kraju co najprzedniejsze jajka Kolumba? – I tylko dla ciebie, twojej klasy, przesiać przez sito ojczystych rówieśników, same wybrać szkolne marcepany, żeby tobie jednemu dogodzić? A inne szkoły, co... Pardon: jeśli wyskrobiesz z placka rodzynek, inny będzie miał mniej. Z czubem dwa miliardy ludzi na świecie; w Polsce pięć milionów umysłów żądnych szkolnej wiedzy. Każdy ma prawo do jednego dobrego nauczyciela i swojej porcyjki lodów malinowych. Tedy nie łaska jeden dobry kolega i tacy sobie, gorsi? Ile stać, czym chata bogata. Nie żądaj za wiele, nie rozkazuj, nie pchaj się, bo nie tylko ty, ważna osoba – łaskę robi, że żyje" (Janusz Korczak – Wybór pism, t. IV, str. 137 „Ciągnij kawalerze").

Wzruszające jest podsumowanie życia każdego człowieka i swego własnego w artykule pt. „Samotność starości", w którym Korczak zapytuje siebie i czytelnika, jak wykorzystał swe życie, czy je zmarnował, czy uczciwie przepracował. Zadaje pytania konkretne, przypierające do muru. Wykręcić tu się nie da. Ile ziemi przeorałeś, ile bochenków chleba wypiekłeś dla ludzi, ile zasadziłeś drzew, zbudowałeś domów, ile wyprałeś brudnej bielizny, latałeś, cerowałeś, w czym dopomogłeś ludziom. Na czoło, jako sprawę honoru, wysuwa pracę codzienną, żmudną, często przez ludzi nie zauważaną, przyjmowaną za coś samo przez się zrozumiałego.

Pomimo, że wydano nie wszystkie dzieła Janusza Korczaka, czytelnik polski otrzymuje bogaty materiał publicystyczny, pedagogiczny i literacki. Bogactwo tematyki, obfitość form literackich, różnorodność myśli – dają dużo przeżyć, pobudzają do myślenia. Do lektury dzieł Korczaka można wracać wiele razy i za każdym razem odczytuje się je na nowo i inaczej.

Ida Merżan

TREŚĆ

Przed III Zjazdem PZPR

Problemy i dyskusje

Informacje

Odpowiedzi na pytania czytelników

Recenzje i bibliografia

OGÓLNOPOLSKI KOMITET WSPÓŁPRA[illegible]IZACJI MŁODZIEŻOWYCH
OGŁA[illegible]

KONKURS [illegible]

na pracę historyczną, wspomnienie [illegible] komunistycznych organizacja[illegible]

Do konkursu zgłaszać można wsz[illegible] tym również prace magisterskie.

Objętość prac dowolna.

Termin zgłoszenia do konkursu upływ[illegible] 1959 r.
Termin składania prac ustalony zostaje na d[illegible] 1960 r.

Prace zostaną ocenione przez jury, w skład którego [illegible]ą specjaliści historycy, byli działacze komunistycznych organizacji młodzieżowych oraz przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych.

Jury przyzna następujące nagrody:

I nagroda	15.000 zł
2 równorzędne II-gie nagrody po	10.000 zł
2 wyróżnienia po	2.500 zł

Najlepsze prace zostaną opublikowane w oddzielnych wydawnictwach lub czasopismach historycznych.

Autorzy nadesłanych prac zachowują prawa autorskie.

Zgłoszenia do konkursu oraz prace przesyłać należy na adres: Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, ul. Smolna 40 p. 212. W zgłoszeniu podać należy imię, nazwisko lub godło autora oraz temat pracy.

**Ogólnopolski Komitet Współpracy
Organizacji Młodzieżowych**

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—



nowe drogi

3 (117)

MARZEC - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (117)

MARZEC 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 283. W-11. Podpisano do druku 24.II.1959 r.

W przededniu III Zjazdu partii

Zwołanie Zjazdu dojrzewało w ciągu pewnego okresu czasu. Dojrzewało w procesie konsolidacji partii, w skutecznym pozbywaniu się zamętu ideologicznego i osłabienia organizacyjnego. Życie, praktyka budownictwa socjalistycznego — ten najlepszy weryfikator różnych poglądów i stanowisk — wykazały błędność i szkodliwość rewizjonistycznych i dogmatyczno-sekciarskich tendencji. Wielu towarzyszy, mających wątpliwości i wahania, zrozumiało, że konsolidacja ideologiczna partii oraz zwartość jej szeregów jest podstawowym warunkiem socjalistycznego rozwoju kraju i umocnienia pozycji Polski w świecie. Cała partia coraz bardziej zdawała sobie sprawę, że zerwanie z marazmem i niedowładem oraz pobudzenie do działania członków partii i organizacji partyjnych potrafi usunąć niejedną przeszkodę, wobec której nieraz stawaliśmy bezradni.

Ten ożywczy nurt, który stworzył warunki do zwołania Zjazdu, przybrał na sile w ostatnim okresie. Potwierdziły to przedzjazdowe zebrania organizacji partyjnych, konferencje powiatowe i miejskie, konferencje wojewódzkie i przedzjazdowe konferencje wielkich zakładów pracy. Potwierdziła to kampania przedzjazdowa w mieście i na wsi. Potwierdziła to wielka akcja zobowiązań przedzjazdowych i podejmowanych czynów społecznych. Kampania przedzjazdowa stała się sprawą bliską nie tylko partii, ale i szerokim rzeszom bezpartyjnym, dla których przodująca i kierownicza rola partii ucieleśnia się przede wszystkim w aktywności i ofiarności ludzi partii.

Przedmiotem obrad i uchwał Zjazdu mają być wytyczne nakreślone przez XII Plenum KC. Partia wezwała do dyskusji przedzjazdowej. Do dyskusji nad możliwością skorygowania wskaźników, nad realnością wytycznych, nad ich konkretyzacją i omówieniem dróg wiodących do ich urzeczywistnienia w każdej gromadzie i każdym mieście, w każdym zakładzie pracy — wszędzie tam, gdzie ludzie tworzą lepsze jutro ojczyzny. A nade wszystko chodziło w dyskusji przedzjazdowej o wykrycie nie wykorzystanych rezerw w naszej gospodarce narodowej, dzięki którym zdolni będziemy produkować **więcej, taniej i lepiej.**

Gdzie tkwią poważne rezerwy, które należy odnaleźć, ujawnić i uruchomić? Są nie wyzyskane moce produkcyjne, mamy wiele braków w organizacji pracy w naszych przedsiębiorstwach, niemało marnotrawstwa czasu i materiału, działają wciąż jeszcze hamulce przeszkadzające w torowaniu postępu technicznego, często jeszcze występuje

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 283. W-11. Podpisano do druku 24.II.1959 r.

W przededniu III Zjazdu partii

Zwołanie Zjazdu dojrzewało w ciągu pewnego okresu czasu. Dojrzewało w procesie konsolidacji partii. W skutecznym pokonywaniu [illegible] zamętu ideologicznego i osłabienia organizacyjnego, [illegible] budownictwa socjalistycznego — ten najlepszy weryfikator [illegible] poglądów i stanowisk — wykazały błędność i szkodliwość [illegible] dogmatyczno-sekciarskich tendencji. Wielu towarzyszy [illegible] wahania zrozumiało, że konsolidacja ideologiczna partii [illegible] jej szeregów jest podstawowym warunkiem socjalistycznego [illegible] kraju i umocnienia pozycji Polski w świecie. Cała partia [illegible] zdawała sobie sprawę, że zerwanie z marazmem i [illegible] do działania członków partii i organizacji partyjnych [illegible] przeszkodę, wobec której nieraz stawała [illegible]

[illegible] który stworzył warunki do zwołania Zjazdu [illegible] w ostatnim okresie. Potwierdziły to [illegible] konferencje powiatowe i [illegible] przedzjazdowe konferencje wielkich zakładów [illegible] kampania przedzjazdowa w mieście i na wsi [illegible] zobowiązań przedzjazdowych i podejmowanie [illegible] Kampania przedzjazdowa stała się sprawą [illegible] szerokim rzeszom bezpartyjnym [illegible] partii udzieliła się przede wszystkim [illegible] partii.

[illegible] obrad i uchwał Zjazdu mają być [illegible] III Plenum KC. Partia wezwała do dyskusji [illegible] skorygowania wskaźników [illegible] konkretyzacja i [illegible] w każdej gromadzie i każdym [illegible] — wszędzie tam, gdzie ludzie tworzą [illegible] chodziło w dyskusji przedzjazdowej [illegible] rezerw w naszej gospodarce narodowej [illegible] produkować **więcej, taniej i lepiej**.

[illegible] rezerwy, które należy odnaleźć [illegible] wyzyskane moce produkcyjne [illegible] pracy w naszych przedsiębiorstwach [illegible] materiału, działają wciąż jeszcze [illegible] postępu technicznego, często [illegible]

a,
id
w.
io-

su-
ego
ielu
acy,
łzie-

ą ini-
kodli-
iizacji
h po-
nalizo-
ji rea-
ı reali-
e właś-

1

niewłaściwy stosunek do własności społecznej, nie wypleniliśmy korupcji, złodziejstwa i klikowości, brak dostatecznej troski o właściwe wykorzystanie każdej złotówki przeznaczonej na inwestycje itd. Można by dalej wyliczać różne źródła istniejących rezerw. Mówią też o tym ludzie w pracy i poza pracą. Niektórzy z głęboką troską, niektórzy, niestety, z obojętnością. Mówią, wytykają, nie zdając sobie najczęściej sprawy, że nie tylko od władz centralnych, ale przede wszystkim **od nich samych** zależy usuwanie trudności i zaprowadzanie porządku.

Toteż najgłębszy sens dyskusji przedzjazdowej polegał na tym, by **w sposób zorganizowany, pod kierownictwem partii** miliony ludzi pracy, gospodarze kraju, mogły wskazać, jak i co robić, by było u nas coraz lepiej. Tak więc w dyskusji przedzjazdowej ludzie widzieli siebie i swoją pracę jakoś inaczej, plastyczniej, ujmowali ją na tle pracy innych. Jakoś lepiej potrafili **kojarzyć** swoje własne sprawy i interesy z interesami zakładu i kraju jako całości. Dyskusja otwarła możliwość rozwinięcia szerokiej, **konstruktywnej krytyki.** Bo czymże jest ujawnianie rezerw, jeśli nie krytycznym ustosunkowaniem się do istniejącego stanu i szukaniem dróg poprawy, ulepszenia?

Podkreślmy rzecz dużej wagi: w dyskusji przedzjazdowej aktywiści partyjni, którzy przecież przeważnie zajmują odpowiedzialne posterunki pracy we wszystkich dziedzinach naszego życia, zdać mieli sprawę przed partią i społeczeństwem, w czym uchybili, że tak wielkich rezerw dotychczas nie uruchomiono. Przecież, te twórcze głosy krytyki kierują się głównie pod **ich** adresem. Odpowiedzialność ciąży zresztą na wszystkich członkach partii, wobec których wymagania powinny być większe niż w stosunku do ogółu ludzi pracy. A to prowadzi do jednego tylko wniosku: warunkiem aktywności społecznej, zrywu ofiarności ogółu ludzi pracy jest przykład członków partii. Dyskusja przedzjazdowa bardziej niż kiedykolwiek ukazała wszystkie osiągnięcia organizacji partyjnych oraz odsłoniła braki w ich pracy.

Dlatego też sprawę należy przedstawić jasno: główne rezerwy tkwią w samej partii, w aktywności jej członków i wszystkich jej instancji. W pierwszej fazie dyskusja przedzjazdowa objęła — rzecz zrozumiała — górny i średni aktyw partyjny. W drugiej fazie coraz szerzej włączyły się masy partyjne. Włączyły się ogromne rzesze bezpartyjnych. Nie wszędzie w kraju z jednakowym nasileniem. Dużo w tym było nierównomierności. I z winy poszczególnych instancji partyjnych, i z winy specyficznych trudności danego terenu. Zgłaszano wnioski, postulaty i dezyderaty. Kto ma się zatroszczyć o to, by żaden cenny głos nie pozostał bez echa? Kto ma uchwycić inicjatywę, by każdy słuszny wniosek rozwinąć, skonkretyzować i bić się o wcielenie go w życie? Przede wszystkim członkowie partii i ci wszyscy, którym partia powierzyła odpowiedzialność za sprawy wielkie i małe, ale ważne dla kraju.

Tylko tak umacnia się prawda o kierowniczej roli partii — czynem, przykładem, przodowaniem w działaniu, w służeniu sprawom ludzi i kraju.

* * *

W centrum dyskusji przedzjazdowej znalazły się — zgodnie z wytycznymi XII Plenum KC — sprawy związane z rozwojem potencjału gospodarczego kraju. Ośrodkiem zainteresowania stały się przede wszystkim

problemy wzrostu wydajności pracy, które głównie określają realność naszych zamierzeń. A — jak wiadomo — na wzrost wydajności wpływa wiele czynników, z których najważniejsze to: postęp techniczny pojmowany jak najszerzej, odpowiednia organizacja pracy, właściwy układ bodźców materialnego zainteresowania, prawidłowe działanie zaopatrzenia i kooperacji itd. Zgłoszono tysiące i dziesiątki tysięcy wniosków dotyczących i zakładów, i wyższych ogniw gospodarczych. Konferencje samorządu robotniczego, jak również dyrekcje zakładów, zjednoczenia i resorty mają tu bogate pole działalności. Niejedno trzeba będzie skorygować. Ta konfrontacja zadań i wytycznych „z góry" z głosami „od dołu" wykazuje mocne i słabe strony naszego gospodarowania, podpowiada wiele słusznych rozwiązań.

Byłoby jednak niezwykłym uproszczeniem, gdybyśmy sprawę ujawniania rezerw ograniczali do procesów bezpośrednio produkcyjno-technologicznych, do stosunku ludzi do maszyn, urządzeń, surowca, norm, liczb planu itp. Rzecz w tym, że ten stosunek jest często pochodną innych czynników, których właściwe działanie zmienia **postawę** człowieka, zmienia **klimat**, w jakim przebiegają procesy produkcyjne. W uregulowaniu tych właśnie czynników tkwią ogromne rezerwy pozwalające uzyskać znacznie lepsze efekty.

Była o tym mowa wszędzie, gdzie toczyła się dyskusja przedzjazdowa. Chodziło m. in. o walkę z klikami i kliczkami, o wykorzenienie dokuczliwych praktyk biurokratycznych, o lepsze, przyjazne stosunki między ludźmi, o wyczulenie na codzienne, bytowe troski ludzi pracy. Pamiętajmy, że wytworzenie właściwego klimatu w miejscu pracy ma często decydujący wpływ na **postawę** człowieka pracy, na jego stosunek do zakładu, do własności społecznej, do wykonania zadań nakreślonych przez partię i władzę ludową.

Komitet partyjny, samorząd robotniczy, który gubi z pola widzenia te właśnie czynniki, niewiele zdziała dla uruchomienia nie wykorzystanych rezerw. Nie pociągnie ludzi, napotka na bezwład, niekiedy na głuchy opór i nie umocni swego autorytetu wśród załogi. Dyskusja przedzjazdowa wykazała to z dużą ostrością. Zasygnalizowała potrzebę większego wnikania w sferę stosunków między ludźmi, w codzienne ludzkie sprawy dotyczące warunków ich pracy i bytu. Ujawniła sporo narośli biurokratycznych, które wywołują często zniechęcenie i rezerwę.

Tworzenie warunków, w których ludzie chętnie biorą udział w generalnej batalii o ujawnienie rezerw produkcyjnych, oznacza więc przede wszystkim kształtowanie aktywnej postawy człowieka pracy, właściwego klimatu politycznego w zakładach pracy. O tym zapominać nie wolno.

Ale ta postawa, która ma umożliwiać lepszą i wydajniejszą pracę, jest wynikiem i innych nie mniej istotnych okoliczności, takich jak poziom kultury pracy w ogóle, a technicznej w szczególności, jak poziom kwalifikacji zawodowych, ogólny poziom wiedzy itp. A to nas prowadzi prostą drogą do wniosku — co zresztą ujawniła dyskusja przedzjazdowa — że ogromne rezerwy tkwią w szeroko pojętej pracy kulturalno-oświatowej, zmierzającej do upowszechnienia wiedzy ogólnej i technicznej.

Warto przypomnieć w związku z dyskusją przedzjazdową nad wytycznymi XII Plenum, jak bardzo łączą się ze sobą, jak bardzo nawzajem się warunkują rozwój gospodarczy kraju oraz rozwój kultury i oświaty spo-

łeczeństwa. Prawda ta, niestety, zbyt słabo dotarła do niektórych naszych ogniw partyjnych i gospodarczych. Dlatego nierzadko też spotkaliśmy się w dyskusji przedzjazdowej z pomijaniem czy też spychaniem na margines takich spraw, jak podnoszenie kwalifikacji ludzi, ich poziomu kulturalnego i w ogóle działalność związana z podnoszeniem poziomu umysłowego i świadomości mas pracujących, jako ważne przesłanki realności naszych ambitnych zamierzeń społeczno-gospodarczych.



Mówiliśmy, że najistotniejszym sensem dyskusji przedzjazdowej było wszechstronne poszukiwanie rezerw. Istotnie, szukano dróg umocnienia ładu i porządku w zakładzie pracy, wzrostu dyscypliny pracy. Ugruntowano bardziej w świadomości prawdę, że produkcję należy podnosić nie tyle przez wzrost zatrudnienia, ile głównie przez podniesienie wydajności pracy. Zastanawiano się nad ustaleniem właściwych norm, by stały się czynnikiem mobilizującym załogi do systematycznego wzrostu wydajności pracy i do podnoszenia kwalifikacji pracowniczych. W wielu zakładach żywo dyskutowano nad sprawą postępu technicznego, nad eliminacją najbardziej pracochłonnych czynności, nad modernizacją parku maszynowego i mechanizacją procesów produkcyjnych. W toku dyskusji podkreślano, że niedostateczna jest troska o stan bezpieczeństwa i higieny pracy. Mówiono o ponadnormatywnych zapasach w przemyśle i handlu i metodach ich obniżenia. Żywe zainteresowanie wywoływały sprawy związane z budownictwem mieszkaniowym — zarówno jeśli chodzi o ilość, jak i zapewnienie właściwego wykonawstwa. Rzecz zrozumiała, że wszędzie przebijała troska o lepsze i sprawniejsze zaspokajanie potrzeb ludności. Zgłaszano też sporo dezyderatów pod adresem przemysłu terenowego, handlu, terenowych rad narodowych, spółdzielczości pracy itp.

Dostrzeżono poważne rezerwy tkwiące w udoskonaleniu organizacji pracy w zakładach i instytucjach, w całej administracji. Zgłaszano wnioski i wskazywano kierunki poprawy. Jednak zbyt mało uświadamiano sobie rezerwy, jakie się kryją w takich dziedzinach jak: pełne wykorzystanie dnia pracy, przekazywanie zmianie stanowiska roboczego w dobrym stanie, unikanie zbędnej sprawozdawczości, jasność poleceń, właściwa współpraca między dyrekcją, średnim dozorem a pracownikiem, przygotowanie na czas odpowiedniego surowca, narzędzi, transportu itd.

Dyskusja wykazała też, że zbyt słabo docenia się rezerwy, istniejące we właściwie realizowanej polityce inwestycyjnej. Przeznaczone na lata 1961—1965 około 500 miliardów zł na inwestycje można przecież wykorzystać lepiej lub gorzej. Można inwestować z większymi lub mniejszymi brakami, można, wreszcie, w ramach przewidzianych nakładów poczynić takie lub inne przesunięcia, które przyspieszają rozwój kraju i czynią ten rozwój bardziej harmonijny, umożliwiając uniknięcie dysproporcji i zahamowań.

A przecież oszczędne i racjonalne wydatkowanie preliminowanych sum, troska o maksymalną efektywność inwestycji dać mogą większy niż przewidywano przyrost mocy produkcyjnych, więcej izb mieszkalnych,

więcej urządzeń socjalno-kulturalnych. Cenne były m. in. głosy w dyskusji przedzjazdowej postulujące wydatne ograniczenie długości cyklu inwestycyjnego. Przecież — podkreślali dyskutanci — przedłużenie cyklu inwestycyjnego oznacza podwójną stratę dla gospodarki narodowej: wzrost kosztów inwestycyjnych i czasu zamrożenia nakładów oraz odsunięcie terminu uzyskania efektów produkcyjnych czy usługowych z ukończonej inwestycji. A — jak wiadomo — wciąż jeszcze około 1/3 obiektów oddaje się do użytku z poważnym opóźnieniem.

Nie brakło w dyskusji głosów wołających o nowe, wyższe nakłady inwestycyjne. Przy tym pochodziły one często od ludzi, którzy nie potrafili dostrzec poważnych rezerw istniejących na własnym podwórku. Rozwój sił wytwórczych kojarzyć pragniemy z ciągłą, systematyczną poprawą warunków życia ludności. Właśnie ujawnione rezerwy mogą umożliwić zwiększenie nakładów inwestycyjnych na dziedziny, które tego najpilniej wymagają.

Nie sposób nawet w skrócie przedstawić niezmiernie szerokiego zakresu spraw poruszonych przez setki tysięcy członków partii i bezpartyjnych na zebraniach, naradach i konferencjach przedzjazdowych. Nie sposób też choćby w przybliżeniu ocenić efekty gospodarcze, jakie już uzyskano w wyniku wprowadzenia w życie słusznych wniosków i uwag. Wyzyskanie tego dorobku będzie dziełem każdej dyrekcji zakładu i konferencji samorządu robotniczego, każdej terenowej rady narodowej, każdego zjednoczenia i resortu, każdej nadrzędnej jednostki gospodarczej czy naukowej. Głównym też zadaniem wszystkich instancji i organizacji partyjnych będzie dopilnowanie, aby ten dorobek utrwalono i rozwijano, by nie uroniono niczego z tej wielkiej inicjatywy mas.

Szczególnie doniosły jest dorobek dyskusji przedzjazdowej Śląska, „przemysłowego serca Polski". W śląskich zakładach pracy zgłoszono ponad 20 tysięcy wniosków, które ujawniły mnogość i wszechstronność rezerw. Według wstępnych obliczeń, efekty ekonomiczne realizacji tych wniosków powinny przynieść ponad 5 miliardów zł.

Podobnie w setkach milionów i miliardach wyraża się wartość wysuniętych wniosków i powziętych zobowiązań przez zakłady pracy całego kraju. Za wnioskami i zobowiązaniami idą czyny. Odradza się w wielu zakładach pracy na nowych podstawach ruch współzawodnictwa pracy, kraj objęła szeroko fala czynów społecznych, dotyczących wszystkich dziedzin naszego życia społecznego.

Rzecz najważniejsza, by nie zmarnowało się nic, co stanowi cenną inicjatywę. Tu wszelkie biurokratyczne podejście jest szczególnie szkodliwe. Niedawno wystosowany list Sekretariatu KC do instancji i organizacji partyjnych wzywał do skrupulatnego ewidencjonowania wszystkich postulatów i wniosków. Domagał się, by z całą odpowiedzialnością analizować każdy wniosek, a sprawy dające się bez większych komplikacji realizować — natychmiast wcielać w życie. Innym znów — godnym realizacji, ale w terminie późniejszym — otworzyć wolną drogę, by we właściwym czasie mogły zostać urzeczywistnione.

* *
*

XII Plenum uchwaliło — jak wiadomo — wytyczne w sprawie polityki partii na wsi, oparte na zasadach, które stosujemy od kilku lat.

Wytyczne te stały się głównie przedmiotem dyskusji przedzjazdowej na wsi i w środowiskach związanych z pracą wsi. Sprawa sojuszu robotniczo-chłopskiego, sprawa jednoczesnego, harmonijnego rozwoju przemysłu i rolnictwa wymaga jednak, by wieś żyła również sprawami miasta, a miasto — sprawami wsi. Ilość i jakość naszej produkcji przemysłowej, sprawność naszego transportu nie mogą być obce mieszkańcom wsi — połowie ludności kraju. Przemysł, transport i budownictwo pracują również dla wsi. Nie mogą być dla niej obojętne ilościowe i jakościowe efekty tych działów gospodarki. Chodzi tu i o środki produkcji, i o przemysłowe artykuły użytkowe i konsumpcyjne.

Ale dla miasta z kolei wyjątkowe znaczenie posiada poziom produkcji rolnej — i ze względu na artykuły rolno-spożywcze, i ze względu na surowce dla przemysłu. Niedawno przecież odczuwaliśmy, jak bardzo ciążyła na całości naszego rozwoju dysproporcja między poziomem rozwoju przemysłu i rolnictwa, miasta i wsi.

Chodzi o jeszcze jedną ważną sprawę: ileż jeszcze jest u nas w kraju nie wykarczowanych tendencji antychłopskich z jednej strony, a tendencji agrarystycznych z drugiej? Uczynić więc musimy wszystko, by sprawy robotnika i chłopa, sprawy miasta i wsi, przemysłu i rolnictwa stawały się wspólną troską wszystkich ludzi pracy.

Warto pokusić się o próbę porównania charakteru dyskusji przedzjazdowej w mieście i na wsi.

Zauważmy przede wszystkim, że w zakładach pracy dyskusja toczyła się głównie nad tym, jak ma lepiej działać gospodarka uspołeczniona, co zrobić, by produkt będący własnością ogólnospołeczną był lepszy, by go wytwarzano więcej i mniejszym kosztem. Rzecz jasna, że i pracownicy gospodarki uspołecznionej byli i są w tym również materialnie zainteresowani i dlatego, że lepsze efekty gospodarcze dają im od razu wyższe zarobki, i dlatego że wraz ze wzrostem ilości i jakości dochodu narodowego poprawia się ich sytuacja materialna. Ale nie ulega chyba wątpliwości, że wymaga to od robotników i pracowników gospodarki uspołecznionej większej dojrzałości społecznej, silniejszego poczucia odpowiedzialności za całość, za ogólny rozwój kraju.

Na wsi natomiast olbrzymia większość ziemi i produkcji rolnej jest nadal własnością indywidualnych chłopów. Tu więc materialne zainteresowanie jest bardziej bezpośrednie i problemy rozwoju produkcji rolnej bliskie i zrozumiałe dla mas chłopskich. Główna jednak sprawa, która ogranicza możliwości szybkiej i radykalnej poprawy sytuacji na wsi — to duże rozdrobnienie gospodarstw utrudniające wszechstronny rozwój sił produkcyjnych. Jednakże problemy socjalistycznej przebudowy wsi i dróg do niej prowadzących z trudem i oporami docierają do świadomości pracującego chłopstwa. Dyskusja na wsi z natury rzeczy nosiła znamiona tej dwoistości, tych sprzeczności tkwiących w samym życiu naszej wsi, których metody rozwiązania wskazuje nasza nowa polityka rolna.

Wytyczne dotyczące produkcji rolnej i rozwoju wsi były dostępne dla wszystkich chłopów i działaczy chłopskich, niezależnie od terenu — gromady, powiatu czy województwa.

Nie oznacza to bynajmniej, że poszczególne rejony wiejskie nie mają jakichś swoistych, szczególnie aktualnych spraw, właściwych temu terenowi. Ale o **polityce partii na wsi**, o sprawach produkcji roślinnej i hodowlanej, o elektryfikacji i melioracji wsi, o problemie paszy i zaopatrzenia, o budownictwie wiejskim itd. — mogli w zasadzie dyskutować wszyscy.

Wokół czego koncentrowała się dyskusja przedzjazdowa na wsi?

Wytyczne XII Plenum trafiły tu na podatny grunt. Chłopów interesowało, jaka będzie pomoc państwa, jak będą się kształtować ich świadczenia w przyszłości, jakie są zamierzenia w sprawie socjalistycznej przebudowy wsi. Były utyskiwania na brak i na jakość przysłowiowych wideł i w ogóle niezbędnych chłopu narzędzi w pracy. Dyskutowano nad charakterem pracy kółek rolniczych, nad działalnością gminnych spółdzielni.

Ale temu wszystkiemu towarzyszyło zjawisko pocieszające, że wiele rozmów i dyskusji kończyło się praktycznymi wnioskami: postanowiono budować zlewnie mleka, drogę, sklep wiejski, zorganizować zespół szkolenia rolniczego, zespół wspólnego wypału cegły, uruchomić drobną produkcję wyrobów ceramicznych, zakupić wspólnie większe narzędzia i maszyny itp.

Trudność w kampanii przedzjazdowej na wsi polegała m. in. na tym, że do dziś w połowie wsi nie ma organizacji partyjnych. Należy przeto wzmóc wysiłki, by jak najmniej było tych „białych plam" na wsi. Dobrze się stało, że żywa była tendencja do umocnienia współpracy z ZSL, do tworzenia grup aktywu bezpartyjnego, zwłaszcza w tych wsiach, gdzie nie ma członków partii.

Niemało miejsca w dyskusji przedzjazdowej na wsi zabrały sprawy związane z rozwojem najróżnorodniejszych form spółdzielczości wiejskiej. Jest rzeczą bezsporną, że w tym ruchu widoczne są elementy zachodzących przemian na wsi. Warto przypomnieć, że spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, spółdzielczość mleczarska, ogrodnicza, oszczędnościowo-pożyczkowa zrzesza już łącznie około 4 milionów chłopów.

Dyskusja na wsi odsłoniła proces rozwijania ruchu spółdzielczości wiejskiej, ruchu polegającego na dobrowolnym zrzeszaniu się chłopów dla realizacji trudnych do wykonania w pojedynkę zadań. Z aprobatą szerokich rzesz chłopskich spotkał się zasadniczy kierunek polityki rolnej partii, polegający na kojarzeniu wzrostu produkcji i ograniczaniu wyzysku w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej z równoczesną stopniową socjalistyczną przebudową wsi. Rozwijają się masowe formy zespołowego działania. W wielu wsiach wspólnym wysiłkiem chłopów melioruje się łąki i pola, buduje drogi, elektryfikuje wsie, zakupuje nowoczesne maszyny rolnicze, wznosi szkoły, świetlice itp. Idea zespołowego działania zyskuje na wsi coraz więcej zwolenników. Oto dlaczego hasło rozwinięcia czynów społecznych trafiło na podatny grunt na wsi.

Poważne braki ujawniły się w działalności partii na wsi. Często również niedomaga praca kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych i PGR. Nierzadko występują wadliwości w zaopatrzeniu wsi. Wiemy ile jeszcze jest ciemnoty i zacofania, jaką działalność rozwijają jeszcze siły reakcyjne na wsi. Wiele pretensji zgłoszonych przez chłopów jest słusznych

i uzasadnionych. Dyskusja przedzjazdowa powinna więc stać się poważnym sygnałem do usunięcia tych wszystkich niedociągnięć — w imię wspólnych interesów miasta i wsi, wspólnej sprawy szybkiego rozwoju całego kraju.

* *
*

Ścisła więź z milionami robotników, chłopów i inteligencji, z całym narodem — to dla partii najwyższy nakaz. I można chyba stwierdzić, że największym osiągnięciem politycznym kampanii przedzjazdowej jest właśnie zacieśnienie tej więzi w drodze wspólnego omawiania wytycznych XII Plenum. Otwarte zebrania partyjne, liczne rozmowy z bezpartyjnymi, wspólne narady aktywu partyjnego i bezpartyjnego, wzrost liczby listów do prasy i radia, wniosków i uwag zgłaszanych przez bezpartyjnych za pośrednictwem „skrzynek" umieszczanych w zakładach pracy, w spotkaniach ludności z radnymi i posłami, narady organizowane przez związki zawodowe, przez środowiska kulturalne i naukowe — wszystko to dobitnie świadczy nie tylko o wielkim zainteresowaniu, jakie sprawy Zjazdu wzbudziły wśród najszerszych rzesz społeczeństwa, ale dowodzą również, że w wyniku aktywności członków partii nastąpiło poważne zaangażowanie się szerokich kół bezpartyjnych w sprawy związane z realizacją wytycznych XII Plenum.

Więź partii z masami bezpartyjnymi znalazła szczególny wyraz w realizacji czynów społecznych, a w szczególności w doniosłej sprawie społecznej budowy **tysiąca szkół na Tysiąclecie.** Czyny społeczne przynoszą nie tylko efekty materialne w postaci szkół, świetlic, dróg, boisk, zalesień, upiększeń terenu itd., ale mają znaczenie wychowawcze i polityczne: kształtują poczucie odpowiedzialności za wspólne dobro i są przejawem społecznej ofiarności na rzecz wspólnej sprawy.

Czyż nie jest wyrazem zacieśnienia tej więzi partii z bezpartyjnymi szybki stosunkowo w okresie przedzjazdowym (w porównaniu z poprzednimi 2 latami) przypływ do partii tysięcy nowych kandydatów?

W dyskusjach nad sprawami dalszego rozwoju Polski Ludowej aktywny udział brały stronnictwa sojusznicze: Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. W ten sposób potwierdzają w praktyce uznaną przez się zasadę o kierowniczej roli PZPR w budownictwie socjalizmu w Polsce. Z zapałem włączyły się do tej dyskusji organizacje młodzieżowe — Związek Młodzieży Socjalistycznej i Związek Młodzieży Wiejskiej. Aktywiści młodzieżowi ponieśli szczególne zasługi w rozwijaniu czynu zjazdowego, w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej w mieście i na wsi. Włączyły się też aktywnie do dyskusji wszystkie masowe organizacje społeczne. Działalność członków partii w tych organizacjach przygotowuje warunki, aby punkt projektu statutu głoszący, że członkowie partii powinni brać czynny udział w jakiejś organizacji społecznej, był w praktyce respektowany.

Dyskusja przedzjazdowa stanowiła dla samej partii dobrą szkołę kształtowania stylu i metod pracy partyjnej. Centralizm demokratyczny, który powinien być podstawową zasadą działania partii typu leninowskiego, znalazł swój wyraz w samej treści kampanii przedzjazdowej: wytyczne

uchwalone przez kierownictwo partii rozeszły się szeroko wśród mas, by znów na podstawie ich uwag, opinii, wniosków, twórczej konkretyzacji Zjazd — najwyższy organ partii — mógł wskazać obowiązujący dla całej partii kierunek działania.

Dyskusja przedzjazdowa pokazała liczną kadrę partyjną, ludzi zdolnych, aktywnych, doświadczonych, którzy — niestety — często byli niezauważani przez instancje partyjne. Ta kadra — to cenny kapitał dla partii. Właściwe jej wykorzystanie w pracy partyjnej przyczyni się do lepszej realizacji naszych śmiałych zamierzeń społecznych i gospodarczych.

Dyskusja przedzjazdowa jeszcze bardziej uwypukliła, że działacza partyjnego i w ogóle członka partii należy oceniać przede wszystkim na podstawie jego konkretnego działania. Nie deklaracja i piękne formułki, ale przodowanie w działalności społecznej, w pracy produkcyjnej, oświatowej, naukowej — oto co znów potwierdziło się jako kryterium oceny członków partii. Dyskusja przedzjazdowa na nowo wysunęła niezmiernie ważny problem wyznaczania członkom partii konkretnych i realnych zadań partyjnych bez mechanicznego traktowania tej sprawy, jak to bywało dawniej. Szeroki zasięg zobowiązań zjazdowych i czynów społecznych przypomniał też, że członek partii może i powinien, w miarę potrzeby i możliwości, wykazać się aktywnością nie tylko w zakładzie pracy, ale i w miejscu swego zamieszkania. I w tej dziedzinie przygotowany został grunt do wprowadzenia w życie punktu projektu statutu mówiącego o tworzeniu partyjnych grup terenowych.

Nie ulega wątpliwości, że również problem jedności partii, demokracji wewnątrzpartyjnej, ścierania się poglądów wewnątrz partii przybrał w tej kampanii właściwe rozmiary. Jest przecież faktem, że im organizacja partyjna danego zakładu była bardziej ideowa i organizacyjnie zwarta, tym szyciej, sprawniej i z większymi efektami zdolna była pokierować zobowiązaniami i czynem zjazdowym załogi. I przeciwnie, chaos, „rozróbka", bałagan organizacyjny paraliżowały organizację partyjną i ciągnęły wstecz daną załogę. Życie dowiodło, że ścieranie się poglądów członków partii, żywe dyskusje są potrzebne i płodne. Ale właśnie kampania przedzjazdowa unaoczniła nam ich pozytywne znaczenie, które wynika z tego, że opierają się one na podstawowych założeniach polityki partii, że są dyskusjami konstruktywnymi, twórczymi, dotyczącymi żywotnych spraw wszystkich dziedzin naszego życia.

Znaczenie polityczne kampanii przedzjazdowej polega i na tym, że odsłania ona również słabe miejsca naszej pracy partyjnej i polityczno-wychowawczej. Wskazała, jakiego ogromu pracy wymaga usuwanie wszelkich ujemnych stron naszego życia i naszej działalności. Dlatego też byłoby z dużą korzyścią dla partii, gdyby w toku dyskusji przedzjazdowej krytyka błędów i niedomagań była bardziej ostra i głęboka, gdyby świadomość celowości takiej krytyki dotarła do całego aktywu partyjnego.

Jest objawem pozytywnym, że do dyskusji przedzjazdowej włączyły się szerokie koła naszej inteligencji technicznej, że więcej uwagi poświęcano sprawom upowszechniania oświaty i kultury. Dobrze się temu przysłużyła krajowa narada działaczy kulturalno-oświatowych i wiele wojewódzkich i powiatowych narad działaczy kulturalno-oświatowych. Ale niepokoić nas powinna rezerwa, jaka cechuje jeszcze liczne koła na-

szej twórczej inteligencji, zwłaszcza zaś postawa części środowiska literackiego.

Nie chodzi tu o wyliczenie wszystkich naszych braków i niedociągnięć w pracy politycznej. Zdajemy sobie sprawę, że uwolnienie się partii od tych niedomagań jest procesem niełatwym. Ale ten proces się odbywa. I kampania przedzjazdowa przyczyniła się w niemałym stopniu, by proces ten przyspieszyć, by partię uczynić zdolną do pełnienia jej historycznej misji w Polsce Ludowej.

Dyskusja przedzjazdowa przebiegała w atmosferze aprobaty dla polityki partii wytkniętej na VIII październikowym Plenum KC i rozwiniętej na następnych plenarnych posiedzeniach KC. Konsolidacja partii, która znalazła wyraz w kampanii przedzjazdowej, umacnia się na gruncie uznania zasady budowania socjalizmu metodami zgodnymi z dążeniami i odczuciem mas pracujących naszego kraju.

Członkowie partii i ogół społeczeństwa coraz bardziej zdają sobie sprawę, że zwrot w polityce naszej partii jest związany z wielkimi zmianami, zapoczątkowanymi przez XX Zjazd KPZR. Kontynuacją tego kierunku stał się XXI Zjazd KPZR, który jest wstępem do decydującego etapu we współzawodnictwie dwóch systemów: socjalistycznego i kapitalistycznego.

Polska Ludowa uczestniczy w miarę swych warunków i możliwości w tym współzawodnictwie i pragniemy, aby wkład jej był nie mały. A droga do tego wiedzie jedynie przez rozwijanie sił wytwórczych, wzrost wydajności pracy, systematyczne podnoszenie poziomu życia i kultury naszego narodu. Troska o realizację tych zadań przewija się w wytycznych XII Plenum KC. Ta troska przyświecała nam w wielkiej kampanii przedzjazdowej.

Dyskusja przedzjazdowa jeszcze raz potwierdziła, że przemiany dokonane w naszym życiu po VIII Plenum Komitetu Centralnego znalazły w partii wyraz w poszukiwaniu nowych, lepszych metod ścisłego zespolenia się z masami, które włączyłyby te masy do jeszcze bardziej świadomego i aktywnego współdziałania w realizacji wytycznych i postulatów kierownictwa partii i rządu.

III Zjazd partii będzie doniosłym etapem bilansującym i pogłębiającym dorobek ostatnich lat nowej polityki partii. Stanie się też impulsem do dalszych, większych sukcesów naszej partii i naszego kraju.

Zjazd budowniczych komunizmu

XXI Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego otaczała od początku atmosfera powszechnego zainteresowania. Co on przyniesie? Jaką zmianę w układzie sił na świecie zapowie? Jak odbije się na polityce międzynarodowej? Oto pytania, jakie stawiali sobie zwykli ludzie i politycy we wszystkich krajach Komentarze i artykuły, informacje i sprawozdania nieodstępnie towarzyszyły Zjazdowi w toku trwania jego obrad i nie schodzą ze szpalt prasy po jego zakończeniu.

Osią Zjazdu stał się nowy wieloletni plan rozwoju gospodarczego ZSRR, plan olbrzymich dokonań, które określono jako nową fazę rozwoju społeczno-ekonomicznego, jako okres budownictwa społeczeństwa komunistycznego.

Zjazd, który dla nas jest Zjazdem budowniczych komunizmu, dla świata kapitalistycznego zarysował bliską perspektywę wyprzedzenia przez Związek Radziecki pod względem produkcji globalnej ' produkcji na głowę ludności Stanów Zjednoczonych i osiągnięcia przez wszystkie kraje socjalistyczne połowy całej produkcji światowej.

„Główne zadania KPZR w dziedzinie gospodarczej — czytamy w rezolucji XXI Zjazdu — to: wszechstronny rozwój sił wytwórczych w kraju, osiągnięcie takiego wzrostu produkcji we wszystkich gałęziach gospodarki na bazie prymatu przemysłu ciężkiego, który umożliwiłby dokonanie decydującego kroku w stworzeniu materialno-technicznej bazy komunizmu oraz w zapewnieniu zwycięstwa ZSRR w pokojowym współzawodnictwie gospodarczym z krajami kapitalistycznymi. Zwiększenie potencjału gospodarczego kraju, dalszy postęp techniczny we wszystkich dziedzinach gospodarki, stały wzrost wydajności pracy powinny zapewnić znaczne podniesienie stopy życiowej narodu".

Szczegółowa analiza wskaźników w poszczególnych gałęziach wytwórczości wskazuje przede wszystkim na harmonijny i wszechstronny rozwój gospodarki, nie dopuszczający do powstawania wewnętrznych dysproporcji. Na fakt ten zwrócił z naciskiem uwagę tow. Chruszczow, kiedy charakteryzując założenia planu siedmioletniego stwierdził:

„Przy sporządzaniu planu siedmioletniego przewidziano, aby mógł on być wykonany bez nadmiernego napięcia. Dlaczego tak postąpiono? Dlatego, że przy zbyt napiętym planie może się zdarzyć, że nie będzie on wykonany w poszczególnych dziedzinach, że niektóre gałęzie gospodarki nie otrzymają niezbędnych ilości surowców, materiałów

i urządzeń, co może spowodować przestoje w zakładach produkcyjnych, a w konsekwencji niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnej: przestoje robotników ze wszystkimi wypływającymi stąd następstwami. To właśnie ekonomiści nazywają dysproporcjami".

Należy podkreślić, że mimo tak mocno akcentowanej ostrożności planowania, mimo uwolnienia planu od nadmiernego napięcia, przewiduje się wzrost globalnej produkcji przemysłowej w siedmioleciu o 80 proc. (w grupie A: 85—88 proc., w grupie B: 62—65 proc.), a globalnej produkcji — o 70 proc. Ten gigantyczny wzrost produkcji — to owoc pierwszych pięciolatek, okresu poświęcenia i wyrzeczeń, kiedy wznoszono huty, fabryki maszyn, kiedy w ciągu kilku lat odrabiano zaległości dziesięcioleci, a w ciągu dziesięcioleci — zaległości stuleci, doprowadzając do fantastycznego rozwoju nauki i techniki, który zadziwił cały świat.

* *
*

Wytężona praca zaczyna przynosić dziś coraz obfitsze owoce. Rezolucja XXI Zjazdu przewiduje, że już w przyszłym roku zakończy się wprowadzanie siedmiogodzinnego dnia pracy, a w podstawowych specjalnościach szeregu gałęzi — sześciogodzinnego dnia pracy. W 1962 r. powinno się powszechnie w ZSRR wprowadzić czterdziestogodzinny tydzień roboczy, a od 1964 r. przewiduje się przechodzenie pracowników zatrudnionych pod ziemią oraz w warunkach szkodliwych dla zdrowia — na trzydziestogodzinny tydzień roboczy, a pozostałych pracowników — na trzydziestopięciogodzinny tydzień pracy przy dwóch wolnych dniach w tygodniu.

Jednocześnie plan siedmioletni przewiduje wzrost dochodu narodowego o 62—65 proc., zwiększenie spożycia o 60—63 proc., podniesienie realnych dochodów robotników i pracowników w przeliczeniu na jednego pracownika oraz realnych dochodów kołchoźników o 40 proc. Program budownictwa mieszkaniowego w miastach i osiedlach obejmuje oddanie do użytku około 15 milionów mieszkań, a na wsi — około 7 milionów domów. Rezolucja zapowiada zniesienie w najbliższych latach podatków płaconych przez ludność.

Dziś planów gospodarczych Związku Radzieckiego świat kapitalistyczny nie lekceważy. Najróżnorodniejsze komentarze prasy kapitalistycznej zawierają zgodną opinię, że ZSRR potrafi wprowadzić w życie te zamierzenia, że plany te są w pełni realne.

„Niechaj »krytycy« naszego planu — powiedział tow. Chruszczow — spróbują wymienić jeden choćby rząd kapitalistyczny, który by zamierzał zwiększyć konsumpcję w takich rozmiarach, jak my! Niechaj wymienią takie państwo burżuazyjne, w którym przewidywano by skrócenie dnia pracy z utrzymaniem, a nawet wzrostem płac. Klasa robotnicza, masy pracujące krajów kapitalistycznych muszą prowadzić o to ciężką walkę z wyzyskiwaczami. Takich rządów, takich państw, w których istniałaby taka troska o masy pracujące, nie ma i nie może być w świecie kapitalistycznym".

Tak więc system socjalistyczny w p o k o j o w y m współzawodnictwie z systemem kapitalistycznym dowodzi na codzień swej wyższości w sposób najbardziej wymowny.

XXI Zjazd rozwinął wiele problemów ideologicznych związanych z przechodzeniem od socjalizmu do komunizmu. Czynnikiem decydującym — jak stwierdzono z trybuny zjazdowej — jest taki rozwój sił wytwórczych, który zapewni obfitość wszystkich niezbędnych przedmiotów spożycia, a więc wszechstronny rozwój sił wytwórczych oraz zmiany w układzie stosunków produkcji, kształtowaniu form własności socjalistycznej i podziału dochodu narodowego. Zjazd podkreślił, że dwóch faz budownictwa komunistycznego nie da się od siebie oddzielić. Materialne zainteresowanie budowniczych socjalizmu jest poważnym czynnikiem rozwoju sił wytwórczych, stwarza bowiem bodźce do podnoszenia kwalifikacji i zwiększenia wydajności pracy. Na tym gruncie przy równoczesnym wzroście świadomości społecznej praca stanie się potrzebą życiową społeczeństwa socjalistycznego, co warunkuje realizację zasady komunistycznej: każdemu według potrzeb. Zjazd ostrzegł przed próbami przeskakiwania etapów i wprowadzenia zasad, do których warunki jeszcze nie dojrzały.

Poważnym rozwinięciem teorii socjalizmu jest oświetlenie problemu dróg do komunizmu w poszczególnych krajach. Zachowanie podstawowych zasad budownictwa socjalistycznego z uwzględnieniem swoistości, warunków, tradycji narodowych, istnienie wielkiego rynku socjalistycznego, współpraca i pomoc wzajemna poszczególnych krajów socjalistycznych — pozwalają, w odróżnieniu od krajów kapitalistycznych, na mniej więcej równoległe przemiany w całym obozie socjalistycznym.

Zjazd teoretycznie uogólnił doświadczenia ostatniego okresu rozwoju ZSRR, mające doniosłe znaczenie dla całego ruchu robotniczego, w szczególności dla krajów socjalistycznych. Doświadczenia te torowały sobie drogę w walce z różnymi oporami i błędnymi koncepcjami. Ostrą walkę kierownictwo KPZR musiało stoczyć z dogmatyzmem odcinającym partię od mas, uniemożliwiającym stworzenie nowych warunków do dalszego nieskrępowanego rozwoju sił wytwórczych. W trakcie budownictwa socjalistycznego wiele dawnych form przeżyło się. Potrzeby życia domagały się śmiałych reform.

Niezrozumienie tych potrzeb przez niektórych działaczy doprowadziło ich do działalności sprzecznej z interesami narodu i partii. Zjazd poświęcił wiele uwagi antypartyjnej grupie Malenkowa, Kaganowicza, Mołotowa, Bułganina i Szepiłowa, poddając surowej krytyce ich działalność.

Umocnienie praworządności, dokonane w okresie między XX a XXI Zjazdem KPZR, pchnęło naprzód proces rozwoju demokracji socjalistycznej. Jak stwierdzono z trybuny zjazdowej, obecnie nikt w ZSRR nie przebywa w więzieniu z powodów politycznych.

Odrzucenie przestarzałych form, śmiałe reformy, przeniesienie wielu ośrodków dyspozycji gospodarczej do republik i obwodów, bliżej życia i produkcji, decentralizacja, przekazywanie szeregu funkcji pełnionych dotychczas przez państwo organizacjom społecznym — oznacza otwarcie szerokiego pola dla inicjatywy mas, rozszerzenie udziału obywateli kraju w rządzeniu, przyśpieszenie tempa budownictwa komunistycznego.

Z ostrą krytyką spotkał się na Zjeździe współczesny rewizjonizm będący obecnie głównym niebezpieczeństwem ideologicznym w międzynarodowym ruchu robotniczym. Niebezpieczeństwo rewizjonizmu polega przede wszystkim na tym, że wprowadza do ruchu robotniczego szkodliwy zamęt ideologiczny i podważa jedność jego szeregów.

„Teoretycy socjaldemokracji i rewizjoniści — mówił tow. Chruszczow — wszelkimi sposobami oczerniają i dyskredytują demokrację socjalistyczną. W ich pojęciu «demokratyzacja» powinna oznaczać rezygnację z kierowniczej roli klasy robotniczej i jej partii w warunkach socjalizmu, powinna oznaczać powrót do form demokracji burżuazyjnej. Jeśli tego nie ma, to ich zdaniem, nie ma ani demokracji, ani socjalizmu".

* * *

Doniosłe jest znaczenie XXI Zjazdu dla stosunków międzynarodowych. Można tu wyodrębnić jak gdyby trzy aspekty: 1) stosunki między krajami socjalistycznymi i między partiami komunistycznymi, 2) stosunek do krajów wyzwalających się z jarzma imperialistycznego, 3) stosunek do krajów kapitalistycznych.

Zjazd podkreślił, że stosunki między krajami socjalistycznymi winny się opierać na jedności ideologii marksizmu-leninizmu, na jedności celów historycznych — zbudowania socjalizmu i komunizmu, na jedności działania opartej na zasadach równości i samodzielności w kształtowaniu linii politycznej zgodnej z zasadniczymi prawidłowościami budownictwa socjalistycznego oraz z warunkami i tradycjami poszczególnych krajów.

W stosunkach między partiami komunistycznymi nie może być — jak stwierdził tow. Chruszczow — partii „wyższego rzędu" i partii zależnych:

„Wszystkie partie komunistyczne i robotnicze są równe i samodzielne, wszystkie ponoszą odpowiedzialność za losy ruchu komunistycznego, za jego niepowodzenia i zwycięstwa. Każda partia komunistyczna i robotnicza jest odpowiedzialna wobec klasy robotniczej, wobec mas pracujących swego kraju, wobec całego międzynarodowego ruchu robotniczego i komunistycznego. Partie komunistyczne w walce o interesy klasy robotniczej, o socjalizm łączą powszechne prawdy marksizmu-leninizmu z konkretnymi historycznymi i narodowymi warunkami swoich krajów. Tylko partia marksistowsko-leninowska, związana z klasą robotniczą, z narodem swojego kraju, może znać konkretne warunki walki, tylko ona może opracować linię polityczną odpowiadającą tym warunkom i uwzględniającą tradycje ruchu robotniczego danego kraju...

Mówiąc obrazowo, nasza partia komunistyczna uważa się za jeden z czołowych oddziałów światowego ruchu komunistycznego, który jako pierwszy zdobywa komunizm. I na drodze ku tym szczytom nie powstrzymają nas żadne lawiny, nikt nie zmusi nas do zawrócenia z drogi komunizmu".

Na Zjeździe wyrażono zdecydowaną wolę kształtowania stosunków między państwami socjalistycznymi i partiami komunistycznymi na zasadach proletariackiego internacjonalizmu. Sprzyjać to będzie jeszcze większemu zespoleniu się sił socjalistycznych, usuwaniu uprzedzeń i nacjonalistycznych przesądów w masach, umocni braterską przyjaźń sił rewolucyjnych oraz ich niezłomną solidarność w walce o wspólne ideały. Tow. Władysław Gomułka z trybuny XXI Zjazdu powiedział w związku z tym:

„Naszym zdaniem takie rozwinięcie tego zagadnienia jest potrzebne i pożyteczne. W naszej partii zostanie to przyjęte z uznaniem".

Kraje wyzwolone z jarzma imperialistów lub walczące o swoje narodowe wyzwolenie korzystają z sympatii i poparcia ZSRR niezależnie od tego, jakiej ideologii hołdują koła rządzące tych krajów. Krajom tym w ich sprawiedliwej walce o pełne wyzwolenie Związek Radziecki udziela realnej i istotnej pomocy gospodarczej i politycznej.

Natomiast podstawę stosunków z krajami kapitalistycznymi powinno stanowić współzawodnictwo na polu pokojowej pracy, współzawodnictwo w rozwijaniu sił wytwórczych i ekonomicznego potencjału kraju, w podnoszeniu materialnego i kulturalnego poziomu życia ludzkiego.

„Chcemy — mówił tow. Chruszczow — by każdy ustrój w toku współzawodnictwa zademonstrował swe siły ekonomiczne i duchowe... Uważamy, że ustrój społeczny, który daje ludzkości więcej dóbr materialnych, ustrój, który zapewnia narodowi nieograniczone możliwości rozwoju duchowego — jest ustrojem postępowym i że do niego należy przyszłość".

Przed ludzkością zarysowała się bez precedensu w historii perspektywa. Teza XX Zjazdu KPZR, że wojna nie jest nieunikniona, została w świetle nowej sytuacji przez XXI Zjazd z całą siłą potwierdzona. Agresja państw imperialistycznych przeciwko obozowi socjalistycznemu może, jak stwierdza rezolucja uchwalona na XXI Zjeździe, zakończyć się tylko zagładą kapitalizmu. Osiągnięte sukcesy krajów socjalistycznych doprowadziły do takiego wzrostu sił pokojowych na całym świecie, że już przed całkowitym zwycięstwem socjalizmu na kuli ziemskiej, w warunkach utrzymania się jeszcze kapitalizmu w części świata, powstaje realna możliwość wyeliminowania wojny z życia społeczeństw.

Możliwość ta jednak nie oznacza bynajmniej pewności. Wyścig zbrojeń, narzucony światu przez mocarstwa imperialistyczne, przede wszystkim przez Stany Zjednoczone, zakładanie baz wojennych wokół krajów obozu socjalistycznego, podtrzymywanie „zimnej wojny", przekształcanie Niemieckiej Republiki Federalnej w narzędzie agresji — wszystko to świadczy, że nie zrezygnowano tam z wojowniczych zapędów. A przecież współzawodnictwo ze Związkiem Radzieckim w dziedzinie nowoczesnych środków wojennych nie przyniosło mocarstwom imperialistycznym upragnionych rezultatów. Dziś można się już tylko łudzić, że w wypadku wojny odległość dzieląca Stany Zjednoczone od krajów socjalistycznych może je uchronić przed strasznym zniszczeniem. Nie dziwimy się też, że coraz większe sprzeciwy budzi wśród sojuszników amerykańskich wystawianie ich na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Jednakże problem zagrożenia pokoju ze strony mocarstw imperialistycznych ciągle istnieje.

„Nasz plan siedmioletni — oświadczył tow. Chruszczow — to najbardziej przekonywający dowód pokojowych dążeń Związku Radzieckiego. Potrzebny jest nam pokój i walczymy o niego wytrwale i konsekwentnie. Pokoju pragną wszystkie narody zamieszkujące naszą planetę".

Na XXI Zjeździe wymieniono szczegółowo międzynarodowe problemy, które wymagają rozwiązania. Do nich należy zagadnienie zaprzestania doświadczeń z bronią jądrową, sprawa traktatu pokojowego z Niemcami i kwestia Berlina. Problemy te nie schodzą z porządku dnia. Związek Radziecki występuje z nowymi inicjatywami, wysuwa coraz to nowe propozycje do dyskusji. Stanowisko przedstawicieli mocarstw zachodnich na

konferencji genewskiej, na której z trudem udaje się krok za krokiem przezwyciężać trudności, jak również odpowiedź na notę radziecką w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i problemu Berlina są dowodem, że w polityce zagranicznej mocarstw zachodnich dominują wciąż jeszcze tendencje „zimnej wojny".

Jednakże konsekwencja w poszukiwaniu słusznych rozwiązań, cechująca obóz socjalistyczny, napawa świat otuchą i daje rękojmię nowych sukcesów w walce o utrwalenie pokoju na świecie.

* *
*

Znajdujemy się w przededniu III Zjazdu naszej partii. Problemy teoretyczne omówione na XXI Zjeździe KPZR, szczegółowa analiza doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim — wszystko to stanie się istotnym źródłem wzbogacającym naszą wiedzę o drogach rozwoju socjalistycznego. Wyraził to tow. Gomułka witając Zjazd budowniczych komunizmu słowami:

> „Rozwój Związku Radzieckiego w warunkach naszej wzajemnej i stale rozszerzającej się współpracy stanowi czynnik twórczy, przyśpieszający i ułatwiający rozwój naszego kraju".

Dyskusja przedzjazdowa, unaoczniła nam, że myśli płynące z trybuny XXI Zjazdu docierają do aktywu naszej partii i najszerszych mas pracujących Polski.

Umacnianie sił i jedności działania krajów obozu socjalizmu, wzrost potęgi przemysłowej i dobrobytu krajów socjalistycznych — to zarazem gwarancja bezpieczeństwa naszego kraju, to gwarancja pokoju.

XXI Zjazd KPZR

(Przegląd problematyki)

ZJAZD zwołany był w trybie nadzwyczajnym. Głównym tematem referatu I sekretarza KC KPZR, tow. **Chruszczowa,** oraz dyskusji była problematyka rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965.

Głównie, ale nie wyłącznie. Koncentrując się na tym, co **będzie,** referat i przemówienia 86 delegatów musiały siłą rzeczy poruszyć również to, co **było,** i to co **jest:** zapoczątkowany przez XX Zjazd proces tworzenia przesłanek ogromnego skoku w rozwoju sił wytwórczych ZSRR i w poziomie życia ludności, jakim będzie realizacja uchwalonych na XXI Zjeździe wytycznych planu siedmioletniego. Zarazem zasięg tego planu oraz jego znaczenie, wykraczające daleko poza granice samej tylko ekonomiki radzieckiej, sprawiły, że dyskusja objęła wszystkie ważniejsze dziedziny życia Związku Radzieckiego. W wyniku obrad uchwalony został polityczno-gospodarczy program Związku Radzieckiego na najbliższe siedem lat.

Międzynarodowa wymowa realizacji tego programu polegać będzie, m. in. na ostatecznym udowodnieniu przewagi socjalizmu przy pomocy faktów. Jednocześnie fakty, które **zaplanowane zostały** przez XXI Zjazd KPZR, wywierając konkretny wpływ na rozwój całokształtu stosunków między kapitalizmem a socjalizmem, stanowić będą o postępującym zmniejszaniu się szans kapitalizmu na rzecz szans socjalizmu oraz szans wojny na rzecz szans trwałego pokoju. Wszystko to mówi o szczególnie doniosłym znaczeniu niedawno zakończonego Zjazdu. Teksty przemówień wygłoszonych na nim zajęły w dzienniku „Prawda" blisko sto stron druku. Mając na względzie wagę tego materiału postaramy się poniżej w sposób zwięzły go omówić.

OD XX ZJAZDU UPŁYNĘŁY TRZY LATA

PODNIOSŁO się tempo wzrostu produkcji przemysłowej, znacznie poprawiło się wykorzystywanie wewnętrznych rezerw produkcyjnych i bogactw naturalnych kraju, poważnie wzrosło poczucie odpowiedzial-

ności, aktywność i inicjatywa robotników, personelu inżynieryjno-technicznego i terenowych działaczy gospodarczych. Powstały warunki do dalszego wzrostu specjalizacji i kooperacji w przemyśle. Liczba przedsiębiorstw nie wykonujących planów zmniejszyła się więcej niż półtora raza. W pierwszym roku działalności rad gospodarki narodowej przyrost produkcji przemysłowej wyniósł o 17 miliardów rubli więcej niż w roku poprzednim. Przeszło 10 miliardów rubli wyniosła w roku 1958 ponadplanowa obniżka kosztów własnych. W ciągu ostatnich trzech lat skonstruowano i zastosowano w przemyśle ponad 4500 najnowszych typów maszyn, mechanizmów i aparatów. Wydajność pracy, przy skróconym tygodniu roboczym, wzrosła — w porównaniu z rokiem 1940 — 2,6 raza w przemyśle i 2,4 raza w transporcie.

Znacznie podniósł się poziom kwalifikacji zawodowych załóg fabrycznych, wzrosła jakość produkcji.

„Fabryki obwodu — oświadczył z trybuny Zjazdu delegat ze Swierdłowska, tow. **Kirilenko** — eksportują swe wyroby do 31 krajów świata, w tej liczbie do wszystkich krajów socjalistycznych. ...W naszym przemyśle zatrudnionych jest około miliona robotników, 62 tysiące inżynierów i techników, 4500 pracowników naukowych pracujących w 43 ośrodkach naukowo-badawczych i w 12 wyższych uczelniach."

ZSRR, ongiś jeden z zacofanych krajów, zajmuje obecnie pod względem poziomu produkcji przemysłowej pierwsze miejsce w Europie i drugie miejsce w świecie.

Znacznej poprawie uległa praca przedsiębiorstw budowlanych.

„Jeśli dawniej w obwodzie moskiewskim — mówił na Zjeździe tow. **Kapitonow** — oddawano rocznie do użytku mieszkania o łącznej powierzchni 400 — 500 tys. m^2, to w ubiegłym roku zbudowano domy mieszkalne o łącznej powierzchni mieszkaniowej półtora miliona m^2, w roku bieżącym zaś zbudowanych zostanie milion 750 tys. m^2". W samej Moskwie — mówił o tym tow. **Ustinow** — w okresie od XX Zjazdu zbudowano domy mieszkalne o łącznej powierzchni ponad 5,5 mln m^2, czyli tyle, ile zbudowano w ciągu poprzednich dziesięciu lat.

Przezwyciężono błędy w zakresie kierowania rolnictwem, które hamowały jego rozwój i rozwój całej gospodarki narodowej. Przywrócono zasadę zainteresowania materialnego pracowników wsi we wzroście produkcji rolnej. Do kołchozów i sowchozów skierowano liczne kadry specjalistów rolnych, mechanizatorów i innych. Bazę materialną rolnictwa uzupełniono setkami tysięcy traktorów, kombajnów, milionami różnorodnych maszyn i narzędzi. Inwestycje państwowe w dziedzinie rolnictwa wyniosły w ciągu ostatnich pięciu lat około stu miliardów rubli. Objęcie uprawą 36 milionów hektarów odłogów i ugorów przyniosło Związkowi Radzieckiemu dodatkowe miliardy pudów zboża. Wszystko to pozwoliło w krótkim czasie przezwyciężyć niedomagania rolnictwa radzieckiego i stworzyło przesłanki do reorganizacji stacji maszynowo-traktorowych oraz do zmiany systemu dostaw. W konsekwencji tych i szeregu innych posunięć wieś dostarczyła w ub. roku państwu 3 miliardy 500 milionów pudów zboża, czyli o przeszło półtora miliarda pudów więcej niż w roku 1953. Więcej niż kiedykolwiek, 4 miliony 400 tys. ton, wyniosły w ub. roku zbiory bawełny. Zadanie podniesienia produkcji mleka przekroczono dwukrotnie. Wybitnie poprawił się stan hodowli.

Realne dochody ludności pracującej w mieście wzrosły w porównaniu z rokiem 1950 blisko dwukrotnie, na wsi — przeszło dwukrotnie. Liczba zatrudnionych w gospodarce narodowej specjalistów z wyższym i specjalnym średnim wykształceniem wynosi obecnie około 7,5 miliona. Słuchaczy szkół wyższych jest w ZSRR blisko cztery razy więcej niż w Anglii, Francji, NRF i Włoszech razem wziętych. Uczelnie techniczne kończy rocznie trzy razy więcej inżynierów niż w USA.

Olśniewające są osiągnięcia nauki radzieckiej, tak przekonująco udokumentowane pierwszym w świecie sztucznym satelitą ziemskim i pierwszą w świecie sztuczną planetą słoneczną.

Wiele uczyniono w okresie od XX Zjazdu dla przyspieszenia rozwoju gospodarczo-kulturalnego poszczególnych republik radzieckich pozostających w tyle. Bardzo korzystne rezultaty przyniosło rozszerzenie uprawnień instancji republikańskich.

Mówił o tym na Zjeździe tow. **Muchitdinow:**

„Wcielając w życie historyczne uchwały XX Zjazdu KPZR, partia i rząd przedsięwzięły szereg środków, mających na celu dalsze rozszerzenie praw republik związkowych oraz terenowych partyjnych i państwowych instancji w kierowaniu przemysłem i budownictwem, w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, oświaty, nauki, kultury, finansów i w innych dziedzinach budownictwa gospodarczego i kulturalnego. Odbudowana została własna państwowość Bałkarów, Kałmuków, Czeczeńców, Inguszów, Karaczejów.

Wszystko to sprzyjało jeszcze większemu rozkwitowi ekonomiki i kultury wszystkich narodów i narodowości ZSRR, rozwojowi suwerenności republik związkowych, wzrostowi ich roli w rozwiązywaniu węzłowych problemów gospodarki narodowej, jeszcze większemu umocnieniu poczucia wzajemnego zaufania między narodami, wzrostowi inicjatywy twórczej i aktywności mas.

Rozgromienie grupy antypartyjnej, której członkowie przejawiali elementy szowinizmu, niewiarę w zdolność kadr republik narodowych do rozwiązywania ogólnopaństwowych zadań, sprzyjało dalszemu umocnieniu przyjaźni między narodami i ich konsolidacji wokół partii".

SIEDMIOMILOWY KROK

STWORZONO zatem przesłanki do rozpoczęcia obecnej siedmiolatki. Jej cechą charakterystyczną będzie już nie po prostu dalszy rozwój sił wytwórczych i nie tylko dźwignięcie — jak to dawniej bywało — jednej dziedziny gospodarki narodowej, lecz jakościowy, wszechstronny skok w rozwoju całej gospodarki i w podniesieniu standardu życiowego ludności. Powstały więc warunki do dokonania siedmiomilowego kroku na drodze do budowy materialno-technicznej bazy społeczeństwa komunistycznego, do osiągnięcia najwyższego na świecie poziomu produkcji na głowę ludności, najwyższej na świecie stopy życiowej. Będzie to 7-lecie, w którym produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego równa będzie tej, jaką osiągnięto w całym 41-letnim okresie istnienia władzy radzieckiej.

Zakładając jednoczesny szybki rozwój wszystkich dziedzin gospodarki narodowej, wytyczne planu 7-letniego zarazem nadal opierają

się na zasadzie prymatu rozwoju przemysłu ciężkiego. Jeśli produkcja globalna przemysłu radzieckiego wzrosnąć ma w roku 1965 w porównaniu z 1958 r. w przybliżeniu o 80 proc., to wzrost produkcji w grupie „A“ wyniesie 85 — 88 proc., w grupie „B“ zaś 62 do 65 proc. W najbliższym zatem siedmioleciu produkcja przemysłu radzieckiego podniesie się o tyle, o ile wzrosła ona w okresie ostatnich lat dwudziestu. Przy tym tempie rozwoju — zważywszy, że obecnie ZSRR wytwarza około połowy produkcji globalnej USA i że dotychczasowe tempo wzrostu amerykańskiej produkcji przemysłowej wynosi około 2 proc. rocznie — radziecka siedmiolatka oznacza bardzo znaczne zmniejszenie do roku 1965 dystansu między poziomem produkcji przemysłowej obu krajów. Dla przykładu: produkcja stali w ZSRR wyniesie w roku 1965 około 90 milionów ton (USA — około 100 mln ton), energii elektrycznej około 500 miliardów kilowatogodzin (USA — około 680 mld kWh), nafty — około 240 milionów ton (USA — około 350 mln ton). Znaczy to, że przy utrzymaniu obecnej stopy przyrostu, już po upływie kilku lat po roku 1965 Związek Radziecki osiągnie swój cel: prześcignie USA w produkcji przemysłowej na głowę ludności.

Charakterystyczną cechą wytycznych siedmiolatki jest położenie znacznie mocniejszego niż w przeszłości akcentu na **rozszerzenie i rekonstrukcję czynnych już przedsiębiorstw**. Jeśli, na przykład, fundusze na budowę i rekonstrukcję zakładów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych przekroczą w siedmioleciu łączną sumę inwestycji w tej dziedzinie w ciągu ubiegłych trzydziestu lat, to ponad 60 proc. tej sumy przeznaczone zostanie właśnie na rozszerzenie i rekonstrukcję czynnych już przedsiębiorstw. Zakłady te winny też, w myśl wytycznych, dostarczyć przeszło $^3/_4$ planowanego przyrostu surówki, stali i wyrobów walcowanych. Zarówno referat tow. **Chruszczowa**, jak i wystąpienia wielu delegatów, m. in. z zakładów pracy, podkreślały, że takie wydatkowanie środków na inwestycje jest najbardziej korzystne; wymaga ono mniejszych funduszów, a umożliwia znacznie szybsze uzyskanie gotowej produkcji.

Interesujący pod tym względem przykład przytoczył na Zjeździe delegat obwodu gorkowskiego, tow. **Jefremow**. Znana fabryka samochodów w Gorkim otrzyma w bieżącym 7-leciu 136 automatycznych i półautomatycznych linii, zbuduje około 20 km taśmy bieżącej, zainstaluje 1400 nowoczesnych maszyn i wiele innych urządzeń, zastosuje nową technologię produkcji. W rezultacie produkcja samochodów w roku 1965 będzie półtora raza większa od obecnej, a wydajność pracy wzrośnie o 65 proc., co w skali rocznej przyniesie 200 mln rubli oszczędności. Albo inny przykład: do budowy potrzebnej w tym obwodzie fabryki amoniaku trzeba by wyasygnować 450 — 500 mln rubli. Natomiast w rezultacie pewnej rozbudowy i renowacji technicznej jednego z istniejących już zakładów, co kosztować będzie tylko 180 mln rubli, otrzyma się, znacznie przy tym szybciej, tę samą produkcję.

MECHANIZACJA, AUTOMATYZACJA

NA szeroką skalę stosowane będą w nadchodzącym siedmioleciu nowe, wysokowydajne procesy technologiczne. Szczególnie znaczny, prawie trzykrotny będzie przyrost produkcji przemysłu chemicznego. Przy

tym produkcja włókien sztucznych wzrośnie prawie 4-krotnie, a mas plastycznych i smół — prawie 7-krotnie. Jak podkreślali niektórzy z mówców, uchwalony dopiero latem ubiegłego roku wielki plan rozwoju przemysłu chemicznego już teraz poddany został korekcie, polegającej na znacznym podniesieniu szeregu wskaźników.

Jeden z głównych warunków wzrostu plonów roślin uprawnych: produkcja nawozów sztucznych wynieść ma pod koniec 7-latki 35 mln ton wobec 12 mln ton w roku 1958.

Szerokie zastosowanie w przemyśle znajdą gaz naturalny i gazy z rafinerii naftowych, przy zastosowaniu nowoczesnych procesów technologicznych i najbardziej wydajnych urządzeń. W dziedzinie przemysłu paliw zdecydowanie obrano zasadę prymatu rozwoju wydobycia oraz przerobu ropy naftowej i gazu. Jak wykazał tow. **Chruszczow** i niektórzy przemawiający na Zjeździe działacze gospodarczy, ogólna oszczędność osiągnięta dzięki zastąpieniu węgla gazem ziemnym i paliwem ropnym wyniesie w ciągu 7-lecia ponad 125 mld rubli, czyli tyle, ile przeznacza się na budowę wszystkich elektrowni oraz sieci elektrycznej i cieplnej.

Roczna produkcja energii elektrycznej wzrośnie pod koniec 7-lecia do 500— 520 mld. kWh, a potencjał elektrowni — przeszło dwukrotnie. Przewiduje się głównie budowę elektrowni cieplnych opierających się na gazie ziemnym, mazucie, tanich gatunkach węgla. Zbuduje się też szereg potężnych, w niektórych wypadkach największych na świecie elektrowni wodnych, a także elektrowni atomowych o różnej mocy.

Plan 7-letni przewiduje przyspieszenie rozwoju wszystkich nowoczesnych dziedzin przemysłu maszynowego, a przede wszystkim budowy maszyn ciężkich, produkcji przyrządów, środków automatyki i elektroniki. Szczególną uwagę zwróci się na skonstruowanie i produkcję najnowocześniejszych maszyn z zastosowaniem osiągnięć radioelektroniki, półprzewodników, ultradźwięków i izotopów promieniotwórczych.

„Wysoki poziom rozwoju przemysłu ciężkiego i realizacja posunięć w zakresie rozwoju rolnictwa — mówił w swym referacie tow. **Chruszczow** — umożliwią znaczne zwiększenie **produkcji artykułów żywnościowych i towarów przemysłowych**". W ciągu 7-lecia globalna produkcja przemysłu lekkiego podniesie się w przybliżeniu półtora raza, przemysłu spożywczego — 1,7 raza. Przy czym — podkreślał referat — „artykuły masowego spożycia powinny być dobrej jakości, estetyczne, elegancko opakowane i porcjowane". Przewiduje się budowę ponad 1600 nowych zakładów oraz rekonstrukcję wielu czynnych fabryk.

W dziedzinie transportu planuje się gruntowną rekonstrukcję techniczną zwłaszcza kolei, gdzie na wszystkich głównych trasach parowozy zastąpione zostaną lokomotywami elektrycznymi i o napędzie spalinowym. W samej tylko Gruzji — oświadczył na Zjeździe tow. **Mżawanadze** — produkcja elektrowozów będzie znacznie większa aniżeli w całej Francji. Rozszerzona zostanie budowa autostrad.

Kolejną ważną cechą założeń radzieckiego planu 7-letniego jest to, że istotnym warunkiem jego realizacji jest szerokie zastosowanie nowoczesnej techniki, kompleksowa mechanizacja i automatyzacja procesów produkcyjnych w szeregu dziedzin gospodarki narodowej. Przy czym, poza znaczeniem ekonomicznym automatyzacji produkcji, Zjazd podkreślił również jej wymowę społeczną: zmienia się charakter

pracy, podnosi się kulturalny i techniczny poziom robotników, powstają warunki do zniesienia różnicy między pracą umysłową a fizyczną.

Celem usprawnienia specjalizacji i kooperacji w całych gałęziach przemysłu plan 7-letni przewiduje dalszą koncentrację produkcji jednego typu w minimalnej liczbie przedsiębiorstw. Dotychczasowe niedomagania w dziedzinie specjalizacji i kooperacji krytykowało wielu występujących na Zjeździe delegatów, wskazując na szeregu konkretnych przykładów, jak duże znaczenie ma stosowanie tej zasady dla obniżki kosztów własnych produkcji.

180.000.000 TON ZBOŻA ROCZNIE

W DZIEDZINIE rolnictwa główne zadanie, sformułowane przez tow. **Chruszczowa,** brzmi: w pełni zaspokoić potrzeby ludności w zakresie żywności, a przemysłu — w zakresie surowców oraz zaspokoić wszystkie inne potrzeby państwa w dziedzinie produkcji rolniczej. W latach 1959 — 1965 globalna produkcja rolnictwa wzrośnie 1,7 raza, przy czym przeciętny przyrost roczny wyniesie 8 proc. (w USA — niecałe 2 proc.). Produkcja zboża, której zwiększenie nadal pozostaje głównym kierunkiem w rolnictwie, wzrośnie pod koniec 7-lecia do 164 — 180 mln ton. Dużą uwagę poświęcają wytyczne planu rozwojowi hodowli. Pod względem globalnej produkcji mleka i masła ZSRR już obecnie zajmuje pierwsze miejsce w świecie, w ciągu zaś najbliższych kilku lat zakłada się wyprzedzenie USA również pod względem produkcji tych artykułów na głowę ludności. Produkcja mięsa ma w siedmioleciu wzrosnąć 2,5 — 3-krotnie osiągając w przeliczeniu na jednego mieszkańca poziom produkcji hodowlanej USA. Silnie podkreślano na Zjeździe konieczność podniesienia wydajności pracy w rolnictwie i obniżenia kosztów własnych.

TRZY BILIONY RUBLI INWESTYCJI

IMPONUJĄCE są liczby dotyczące nakładów inwestycyjnych. W nadchodzącym 7-leciu inwestycje państwowe wyniosą około 2 bilionów rubli, poza tym wyda się na inwestycje około biliona rubli z funduszów niescentralizowanych (inwestycje kołchozowe, prywatne i spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe). W ciągu 7 lat zainwestowanych więc zostanie w przybliżeniu tyle środków, ile łącznie zainwestowano w ciągu 41 lat istnienia władzy radzieckiej. Inwestycje w przemyśle i w rolnictwie wzrosną w porównaniu z ubiegłym 7-leciem blisko dwukrotnie. Około 40 proc. tych funduszów skierowanych zostanie do wschodnich okręgów Związku Radzieckiego.

Na budownictwo mieszkaniowe i komunalne tylko ze środków państwowych wyasygnuje się 375 — 380 mld rubli, wobec 214 mld rubli w ubiegłym 7-leciu. Ponad 80 mld rubli, czyli prawie dwa razy tyle, co w ubiegłych 7-latach, przeznacza się na budowę szkół, szpitali i innych instytucji kulturalno-bytowych i leczniczych. Szerokie zastosowanie znajdą przemysłowe metody budownictwa, problemy zwiększenia produkcji konstrukcji żelbetonowych, płyt walcowanych itd. zajęły sporo miejsca za-

równo w referacie tow. Chruszczowa, jak i w przemówieniach szeregu delegatów.

Bardzo duże będą inwestycje w przemyśle lekkim i żywnościowym. Zwiększą się one — przy ogólnym wzroście inwestycji 1,8 raza — do 200 — 212 procent. Przewiduje się, że produkcja towarów powszechnego użytku, m. in. dzięki otwarciu 1600 nowych zakładów, wzrośnie w porównaniu z rokiem 1958 o 62 — 65 proc. Pod koniec 7-lecia roczną produkcję zegarków zamierza się doprowadzić do 200 mln sztuk, rowerów do 4 mln 200 tys., odbiorników radiowych i telewizorów do 9 mln, lodówek do 1,5 mln.

Wiele uwagi poświęcił Zjazd sprawie racjonalnego rozmieszczenia sił wytwórczych. Jak już wspomniano, około 40 proc. funduszów inwestycyjnych ulokowanych zostanie w okręgach wschodnich, co umożliwi intensywniejsze wykorzystanie tamtejszych niezmierzonych zasobów surowcowych i energetycznych. W rezultacie tych inwestycji w roku 1965 udział obszarów wschodnich w wydobyciu węgla wzrośnie do 50 proc., w produkcji stali — do 48 proc., oczyszczonej miedzi — do 88 proc., aluminium — do 71 proc., cementu do 42 proc., energii elektrycznej — do 46 proc., drewna — do 52 proc.

Prof. Ławrentiew z Nowosybirska powiedział m. in., że: ...na wschodzie kraju powstają duże ośrodki naukowe np. w Nowosybirsku i w Irkucku. Szybko będzie postępował rozwój ośrodków naukowych w innych dużych miastach Syberii i Dalekiego Wschodu. W Nowosybirsku, oprócz „wtuzów" (wyższa uczelnia techniczna), powstaje również nowy uniwersytet, wyposażony w najnowocześniejszą aparaturę i urządzenia. Wszystkie instytuty syberyjskiej filii Akademii Nauk — fizyczny, matematyczny, chemiczny — będą pracowały m. in. nad problemem kontrolowanych reakcji termojądrowych. Ale nie tylko nad tym. Syberia i Daleki Wschód bogate są w gorące źródła. Prace są już w toku i wkrótce uruchomiona zostanie elektrownia produkująca najtańszy prąd. Cała Kamczatka może być ogrzewana gorącą wodą podziemną. Stworzy to wielkie perspektywy dla rolnictwa i hodowli. A to jeszcze nie wszystko. W jednym tylko miasteczku naukowym pod Nowosybirskiem powstają obecnie trzy instytuty chemii, które w pierwszym rzędzie zajmą się opracowaniem technologii dla nowych fabryk tworzyw sztucznych. Szereg nowopowstałych instytutów naukowych pracować będzie nad problemami automatyzacji przemysłu.

Gigantyczna skala nowego budownictwa na obszarach wschodnich spowoduje poważne zmiany na mapie ekonomicznej Związku Radzieckiego. Sukcesy w dziedzinie zagospodarowania odłogów i ugorów doprowadziły do powstania na wschodzie ZSRR nowej wielkiej bazy zbożowej, co umożliwiło przystąpienie do radykalnej przebudowy produkcji rolnej szeregu republik i obwodów z punktu widzenia bardziej racjonalnego wykorzystania ich warunków przyrodniczo-gospodarczych. Na przykład, republiki bałtyckie, wiele okręgów RFSRR, Białorusi i Polesia specjalizować się będą w produkcji mleka, bekonów i roślin przemysłowych; skup zboża w tych okręgach zostanie zaniechany. Podobnie zredukowany zostanie, a w przyszłości zupełnie zaniechany, państwowy skup zboża w republikach Zakaukazia i Azji Środkowej, aby w szybszym tempie rozwinąć tam uprawę bawełny, herbaty, owoców, itd. Sprawa specjalizacji i kooperacji

między republikami w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, jak również sprawa gospodarczych powiązań między radami gospodarki narodowej były na Zjeździe przedmiotem wielu wystąpień. Szczególnie ostro krytykowano w tej dziedzinie braki w pracy centralnych organów planowania oraz tendencje do partykularyzmu gospodarczego, do autarkii.

2 PROC. PONAD PLAN = 900 MILIARDÓW RUBLI

SZCZEGÓLNIE wiele miejsca w dyskusji na Zjeździe poświęcono problemom wzrostu wydajności pracy, jako głównego źródła rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej i akumulacji. (W chwili obecnej wydajność pracy jest w przemyśle USA wyższa niż w ZSRR w przybliżeniu 2 — 2,5 raza, w rolnictwie zaś — w przybliżeniu 3 razy). Na rolę tego czynnika w realizacji planu 7-letniego wskazuje fakt, że przewidziany na rok 1965 przyrost produkcji przemysłowej w trzech czwartych ma się opierać na podniesieniu wydajności pracy. W przemyśle winna ona w ciągu 7-lecia, w przeliczeniu na jednego pracownika, wzrosnąć o 45 — 50 proc., w budownictwie — o 60 — 65 proc., w transporcie kolejowym — o 34 — 37 proc., w sowchozach — o 60 — 65 proc., w kołchozach mniej więcej dwukrotnie. Podobnie rzecz wygląda w odniesieniu do planów poszczególnych ośrodków przemysłowych. Np. w Moskwie — jak oświadczył w swym przemówieniu tow. **Ustinow** — ponad 80 proc. przyrostu produkcji przemysłowej zamierza się osiągnąć w drodze podniesienia wydajności pracy w istniejących już zakładach. Sprzyjać temu będzie zakrojona na bardzo szeroką skalę automatyzacja produkcji.

Równocześnie koszty produkcji w przemyśle, budownictwie, transporcie i w sowchozach winny, w myśl wytycznych planu, zostać w ciągu 7-lecia obniżone o około 850 miliardów rubli, co równa się blisko połowie całości inwestycji państwowych siedmiolatki. Niezwykle sugestywną wymowę ma tu fakt, że pod koniec 7-latki jeden procent obniżki kosztów własnych wyrażać się będzie w ZSRR zawrotną sumą 21 miliardów rubli rocznie! Jeszcze bardziej sugestywnie przedstawił tow. **Chruszczow** w swoim referacie perspektywy wykonania planu 7-letniego z nadwyżką. Stwierdzając, że plan nie jest napięty, i zakładając ewentualność przekroczenia go — co spotkało się z potwierdzeniem w wypowiedziach szeregu delegatów — I sekretarz KC KPZR stwierdził, że jeśli przeciętny roczny przyrost produkcji wyniesie o 2 proc. więcej, niż to przewiduje plan, wartość dodatkowej produkcji przemysłu wyniesie przeszło dziewięćset miliardów rubli. Realność przedterminowego osiągnięcia wskaźników planu, zwłaszcza w rolnictwie, uzasadniało w swych przemówieniach wielu delegatów. Duże nadzieje w tej dziedzinie wiąże KPZR z rozpoczętym niedawno ruchem współzawodnictwa w walce o miano „Brygad Pracy Komunistycznej".

PIĘTNAŚCIE MILIONÓW MIESZKAŃ. KRÓTSZY TYDZIEŃ PRACY

W DZIEDZINIE wzrostu stopy życiowej ludności wytyczne radzieckiego planu 7-letniego przewidują zwiększenie realnych dochodów, skrócenie dnia pracy i zmniejszenie liczby dni roboczych w tygodniu,

wzrost produkcji artykułów powszechnego użytku i poprawę ich jakości, szeroki rozmach budownictwa mieszkaniowego oraz znaczne polepszenie świadczeń usługowych w dziedzinie socjalnej, kulturalnej i bytowej.

Dochód narodowy ZSRR wzrośnie w 1965 r., w porównaniu z rokiem 1958 o 62 — 65 proc., co umożliwi odpowiednie zwiększenie konsumpcji. Realne dochody ludności podniosą się pod koniec 7-latki o 40 proc., przy czym płace robotników i urzędników najniżej uposażonych zamierza się znacznie podnieść. Podatki ściągane od ludności, których udział w dochodach budżetu wynosi obecnie 7,8 proc., mają w najbliższych latach być zupełnie zniesione. Stan zatrudnienia zwiększy się o blisko 12 mln i wyniesie 66,5 mln osób. W podniesieniu stopy życiowej ludności znacznie wzrośnie rola funduszów społecznych. Wydatki państwa na świadczenia socjalne, które w roku 1958 wyniosły przeszło 215 mld rubli, w 1965 r. mają wzrosnąć do 360 mld rubli i wynieść rocznie na każdego pracownika około 3 800 rubli. Prócz tego na budowę mieszkań, szkół, zakładów kulturalno-bytowych i leczniczych asygnowanych będzie ze środków państwowych przeszło 800 rubli na jednego pracownika rocznie.

Pomyślnie wykonywany jest uchwalony w 1957 r. plan rozwiązania problemu mieszkaniowego w ZSRR. W ostatnich dwóch latach wybudowano domy mieszkalne o łącznej powierzchni 120 mln m^2, czyli o 12 mln m^2 więcej, niż przewidywał plan. W ciągu 7-lecia zamierza się wybudować domy mieszkalne o łącznej powierzchni 650 — 660 mln m^2, czyli około piętnastu milionów mieszkań. Jest to więcej, niż wybudowano w miastach ZSRR w ciągu 41 lat władzy radzieckiej. W samej Moskwie — stwierdził w swym przemówieniu tow. **Ustinow** — zbuduje się domy mieszkalne o łącznej powierzchni około 20 mln m^2, czyli dwa razy więcej, niż w ogóle ich było w Moskwie przedrewolucyjnej i o 2 mln m^2 więcej, niż zbudowano w ciągu istnienia władzy radzieckiej. W roku 1965 Moskwa otrzyma mieszkania o powierzchni 500.000 m^2 więcej, niż otrzymała w roku 1958. Ponad 5 mln nowych domów — oświadczył w swym przemówieniu tow. **Polanski** — zbudowanych zostanie we wsiach jednej tylko Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W Leningradzie zbudowane zostaną w ciągu 7-lecia domy mieszkalne o łącznej powierzchni mieszkaniowej 8 mln m^2, co stanowi blisko 40 proc. całej istniejącej obecnie ilości mieszkań.

Wydatki państwowe na dalszą poprawę ochrony zdrowia ludności wyniosą w ciągu 7-lecia 360 mld rubli. W 1960 r. zakończone zostanie przejście robotników i urzędników na 7-godzinny dzień pracy, robotników zaś kluczowych zakładów w przemyśle węglowym i kopalniach rud, zatrudnionych przy pracach podziemnych — na 6-godzinny dzień pracy. W 1962 r. przewiduje się przejście robotników i urzędników z 7-godzinnym dniem pracy na 40-godzinny tydzień pracy. Poczynając od roku 1964 przewiduje się stopniowo wprowadzanie 30-godzinnego tygodnia roboczego dla pracowników zatrudnionych pod ziemią i w gałęziach produkcji o szkodliwych warunkach pracy, dla wszystkich pozostałych pracowników zaś — 35-godzinnego tygodnia roboczego. A zatem, przy 6 — 7-godzinnym dniu pracy wprowadzony zostanie 5-dniowy tydzień roboczy — i to w warunkach znacznego podwyższenia płac.

WIĘŹ NAUKI Z ŻYCIEM

SPRAWOM wychowania komunistycznego i oświaty oraz rozwoju nauki i kultury poświęciło na Zjeździe przemówienia szereg delegatów. Główne kierunki pracy wychowawczej — mówił tow. **Chruszczow** — to wychowanie ludzi, zwłaszcza młodzieży, w duchu kolektywizmu i umiłowania pracy, socjalistycznego internacjonalizmu i patriotyzmu, wzniosłych zasad moralności nowego społeczeństwa, w duchu marksizmu-leninizmu. Za główne zadanie w tej dziedzinie partia radziecka uważa organiczne związanie wychowania z życiem, z produkcją, z praktyczną działalnością mas, wychowanie przez pracę, rozwój świadomego, komunistycznego stosunku do pracy. Przy tym szczególna rola przypada szkole.

Celem zwiększenia roli państwa i społeczeństwa w wychowywaniu dzieci zamierza się rozwinąć na szeroką skalę budowę szkół-internatów, żłobków i przedszkoli. W przyszłości zaś planuje się stworzenie możliwości wychowywania wszystkich dzieci w szkołach-internatach.

Plan 7-letni przewiduje dalsze rozszerzenie i polepszenie szkolenia specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem. W latach 1959 — 1965 wyższe uczelnie radzieckie opuści 2,3 mln specjalistów wobec 1,7 mln osób w poprzednim 7-leciu. Szczególnie szybko podnosić się będzie liczba specjalistów zatrudnionych w produkcji materialnej.

Szerokie pole działania otwiera plan 7-latki przed naukowcami. „Będzie gdzie zastosować siły i wiedzę!" — obiecał w swoim referacie I sekretarz KC KPZR.

„...Należy nieustannie umacniać więź instytucji naukowych z praktyką, szybko i na szeroką skalę stosować w gospodarce narodowej najnowsze osiągnięcia nauki, odważniej forsować działalność eksperymentalną i konstruktorską".

Do niezwykle sugestywnych momentów Zjazdu należały przemówienia naukowców, na pozór beznamiętnie relacjonujących przedmiot obecnych i zaplanowanych na najbliższy okres badań nauki radzieckiej: walka o opanowanie kontrolowanych reakcji termojądrowych — niewyczerpanego, w sensie praktycznym, źródła energii; szerokie, przemysłowe zastosowanie energii atomowej w silnikach energetycznych i transportowych; zastosowanie na szeroką skalę materiałów syntetycznych, produktów rozszczepienia jądra i izotopów promieniotwórczych; rozwiązanie zadań kompleksowej mechanizacji i automatyzacji procesów produkcyjnych; stworzenie w tym celu nowych środków technicznych przez zastosowanie na szeroką skalę osiągnięć fizyki, radioelektroniki, techniki obliczeniowej; rozległe zadania w dziedzinie chemii, hutnictwa, geologii, rolnictwa, medycyny...

Tak ambitne i na tak szeroką skalę zakrojone zadania może stawiać swoim naukowcom jedynie kraj o **już** osiągniętym bardzo wysokim poziomie sił wytwórczych. Uzyskanie tego poziomu w niemałej mierze przyspieszyły ostatnie trzy lata, jakie upłynęły od historycznego XX Zjazdu KPZR.

W dziedzinie nauk społecznych Zjazd wysunął zadanie **wnikliwego badania prawidłowości przejścia od socjalizmu do komunizmu,** studiowania

doświadczeń budownictwa gospodarczego i kulturalnego, twórczego uogólniania i śmiałego teoretycznego rozwiązywania nowych zagadnień, jakie wysuwa życie.

WIELKI POJEDYNEK

TAKIE są, w dużym skrócie, główne zadania siedmioletniego planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR. Partia radziecka traktuje ten okres jako decydujący etap gospodarczego współzawodnictwa socjalizmu z kapitalizmem. W rezultacie wykonania planu, biorąc za punkt wyjścia dotychczasowe tempo rozwoju przemysłu w ZSRR i w USA, Związek Radziecki winien pod względem absolutnej produkcji niektórych najważniejszych artykułów prześcignąć, a w innych dziedzinach zbliżyć się do obecnego poziomu produkcji przemysłowej USA. Natomiast produkcja najważniejszych artykułów rolnych, zarówno globalna, jak i na głowę ludności, przewyższyć ma do tego czasu obecny poziom produkcji rolnej w USA. Doścignięcie i wyprzedzenie USA w dziedzinie produkcji przemysłowej na głowę ludności nastąpi, jak się zakłada, za jakieś 10 — 12 lat. Osiągnięcie tego celu będzie oznaczało zwycięstwo socjalizmu w pokojowym współzawodnictwie z kapitalizmem na arenie międzynarodowej.

Współzawodnictwo gospodarcze ZSRR — USA rozgrywa się na tle współzawodnictwa między światowym obozem socjalizmu a światowym obozem kapitalizmu. Tu proporcje są inne: pod względem produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca światowy system socjalistyczny jako całość już doścignął światowy system kapitalistyczny. Na kraje socjalistyczne, w których mieszka około jednej trzeciej ludności świata, już dziś przypada przeszło $^1/_3$ światowej produkcji przemysłowej. Dzięki zaś szybkiemu tempu rozwoju gospodarczego krajów demokracji ludowej oraz w wyniku wykonania radzieckiego planu 7-letniego, kraje światowego systemu socjalistycznego, zajmując $^1/_4$ obszaru kuli ziemskiej i obejmując $^1/_3$ ludności świata, będą wytwarzały przeszło połowę *całej światowej produkcji przemysłowej*.

Wskazując na źródła tej rosnącej przewagi, I sekretarz KC KPZR wymienił w swym referacie na XXI Zjeździe dwa czynniki: tempo rocznego przyrostu produkcji przemysłowej, który w obozie socjalistycznym wynosi przeciętnie 11 proc. wobec niecałych 3 proc. w świecie kapitalistycznym, oraz koordynację narodowych planów gospodarczych krajów socjalistycznych, ich współpracę na zasadzie rozwijającej się specjalizacji i kooperacji.

Bardzo silnie zaakcentowano na XXI Zjeździe pokojowy charakter planu 7-letniego. Referat tow. **Chruszczowa,** jak i przemówienia delegatów podkreślały z naciskiem, że ogromne wysiłki, jakich wymagać będzie realizacja tak szeroko zakrojonych zamierzeń, dobitnie świadczą o pokojowych dążeniach państwa, które wysiłki te podejmuje. Po wtóre, wykonanie planu tak bardzo zwiększy potencjał gospodarczy ZSRR, że wraz ze wzrostem potencjału gospodarczego wszystkich krajów socjalistycznych zapewni na arenie międzynarodowej zdecydowaną przewagę sił socjalizmu i pokoju. **„Nowy układ sił będzie tak oczywisty, że nawet dla najbardziej nieprzejednanych imperialistów stanie się rzeczą jasną, iż wszelkie**

próby rozpętania wojny przeciwko obozowi socjalistycznemu okażą się beznadziejne. Tym samym — głosił referat I sekretarza KC KPZR — jeszcze przed całkowitym zwycięstwem socjalizmu na kuli ziemskiej, przy zachowaniu kapitalizmu w części świata, powstanie realna możliwość wyeliminowania wojny światowej z życia społeczeństwa".

W POLITYCE ZAGRANICZNEJ: POKÓJ DOBRZE STRZEŻONY

W SWOJEJ polityce zagranicznej, której problemy poruszane były w szeregu wystąpień na Zjeździe — Związek Radziecki zamierza kontynuować dotychczasową ofensywę pokojową, kierunek na odprężenie międzynarodowe, na rozwiązywanie problemów spornych w drodze rokowań, na szeroki rozwój stosunków handlowych z krajami kapitalistycznymi. W tym też kierunku szły powtarzane z trybuny Zjazdu, a w niektórych wypadkach formułowane po raz pierwszy, propozycje w sprawie zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, w sprawie spotkania „na szczycie", zawarcia z USA paktu o nieagresji i normalizacji stosunków radziecko-amerykańskich, w sprawie ustanowienia stref bezatomowych w Europie środkowej i na Pacyfiku, strefy nieingerencji i pokoju na Bliskim Wschodzie. „Nie sprzeciwialiśmy się i nie sprzeciwiamy się wolnym wyborom — oświadczył tow. **Chruszczow.** — Jednakże powtarzamy, że decydować w tej kwestii powinni sami Niemcy. Dążąc do ułatwienia obu państwom niemieckim powzięcia decyzji w sprawie zjednoczenia Niemiec, popieramy rozsądną propozycję rządu NRD o utworzeniu konfederacji jako pierwszego kroku do nawiązania stałej więzi między NRD i NRF i do utworzenia organów ogólnoniemieckich. Jeśli istnieje jeszcze jakaś droga, dzięki której oba państwa niemieckie zyskałyby możność porozumienia się w sprawie zjednoczenia, gotowi jesteśmy do tego się przyczynić".

Wyrażając swą sympatię i poparcie dla ruchu narodowo-wyzwoleńczego i zjednoczeniowego krajów arabskich, XXI Zjazd KPZR potępił zarazem prowadzoną w niektórych z tych krajów kampanię przeciwko siłom postępowym pod fałszywymi hasłami antykomunizmu.

Z trybuny XXI Zjazdu powtórzony został apel partii i rządu radzieckiego: **„Wprowadźmy po wieczne czasy zakaz eksperymentów, produkcji i stosowania broni atomowej, wodorowej i rakietowej, zniszczmy wszystkie zapasy tej śmiercionośnej broni, wykorzystajmy największe odkrycia geniuszu ludzkiego wyłącznie do celów pokojowych, dla dobra ludzkości. Nasz rząd gotów jest podpisać odpowiednią umowę choćby jutro".**

Ostro i zdecydowanie zabrzmiały również na Zjeździe akcenty ostrzegawcze pod adresem sił militarystycznych i imperialistycznych. ZSRR zdecydowany jest nie tolerować polityki z pozycji siły i w pełni dążąc do rozwiązywania problemów spornych w drodze rokowań, niczego sobie narzucić nie pozwoli. Szczególnie obszernie mówił o tym minister obrony ZSRR, marszałek **Malinowski.** Meldując Zjazdowi o nowoczesnej organizacji i wspaniałym wyposażeniu radzieckich sił zbrojnych, stwierdził on m. in.:

„...Siły zbrojne ZSRR uczynią wszystko, co niezbędne, by zapewnić

pokój i bezpieczeństwo naszej ojczyźnie dla pomyślnego wykonania programu rozwiniętego budownictwa społeczeństwa komunistycznego". Tow. **Malinowski** przypomniał o produkowanych w ZSRR precyzyjnych międzykontynentalnych rakietach balistycznych, których nie są w stanie powstrzymać jakiekolwiek środki obrony przeciwlotniczej i które zdolne są przenieść ładunek wodorowy o kolosalnej mocy w dowolnie wybrany punkt na kuli ziemskiej.

SOLIDARNOŚĆ, WSPÓŁPRACA, RÓWNOŚĆ, SUWERENNOŚĆ

DLA międzynarodowego ruchu robotniczego i komunistycznego — stwierdzali zaproszeni na Zjazd delegaci z innych krajów — radziecki plan 7-letni będzie potężnym oparciem moralnym w jego walce przeciwko siłom reakcji i imperializmu. Wiele partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych stoi obecnie w obliczu poważnych trudności. Imperialiści coraz częściej przechodzą do jawnej dyktatury, pojawiają się oznaki ofensywy reakcji i faszyzmu. „Przeciwko faszyzmowi — powiedział tow. **Chruszczow** — można i należy zjednoczyć jak najszersze warstwy narodu, wszystkie siły demokratyczne i prawdziwie narodowe. W związku z tym jest rzeczą ważną, aby ostatecznie przezwyciężyć sekciarską ograniczoność, która może stanąć na przeszkodzie mobilizacji mas do walki z reakcją i faszyzmem. **Jedność sił demokratycznych, przede wszystkim klasy robotniczej — to najbardziej niezawodna zapora na drodze niebezpieczeństwa faszystowskiego...** Nadszedł czas, aby przedstawiciele wszystkich nurtów w ruchu robotniczym, odrzucając precz kugiarzy antykomunizmu, zasiedli przy jednym stole i opracowali wzajemnie możliwą do przyjęcia platformę wspólnego działania klasy robotniczej w obronie swych interesów, w obronie pokoju".

Podkreślając, że „nie wolno także zapominać o konieczności walki z dogmatyzmem i sekciarstwem, które utrudniają rozwój teorii marksizmu-leninizmu i jej twórcze zastosowanie, prowadzą do oderwania się od mas" — referat I sekretarza KC KPZR oraz szereg wygłoszonych na Zjeździe przemówień zawierały zarazem ostrą krytykę rewizjonizmu. W referacie tow. **Chruszczowa** i w niektórych wystąpieniach zawarta była krytyka programu i polityki Związku Komunistów Jugosławii.

W odniesieniu do stosunków między partiami komunistycznymi na Zjeździe w sposób dobitny wyrażono leninowską zasadę równości i niezależności narodowych szeregów międzynarodowej klasy robotniczej. „Wszystkie partie komunistyczne — oświadczył w swym referacie tow. **Chruszczow — są niezależne** i kształtują swą politykę na podstawie konkretnych warunków danego kraju". Tak samo kształtują się stosunki między krajami socjalistycznymi. Polemizując z tymi, którzy dla uzasadnienia faktu „zależności partii komunistycznych i robotniczych od Moskwy" powołują się na deklarację narady moskiewskiej, głoszącą, że „na czele obozu państw socjalistycznych stoi Związek Radziecki", tow. **Chruszczow** stwierdził, że w ruchu komunistycznym nie ma partii „wyższego rzędu" i „podporządkowanych". Rola KPZR wśród tych partii polega na tym, iż „nasza partia komunistyczna uważa się za jeden z czołowych oddziałów światowego ruchu komunistycznego, który jako pierwszy zdobywa szczyty komunizmu". Zjazd wypowiedział się za dalszym utrwaleniem jedności międzynarodowego ruchu komunistycznego w myśl za-

sad deklaracji moskiewskiej. Myśl ta poparta została w przemówieniach delegatów zagranicznych, zaproszonych na Zjazd.

* *
*

Do zwrotnego momentu w dziejach Związku Radzieckiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, jakim był XX Zjazd, nawiązywała większość wystąpień na XXI Zjeździe. Każde niemal przemówienie zawierało potępienie konserwatywno-dogmatycznej grupy w kierownictwie partii, która swego czasu przeciwstawiła się realizacji leninowskiej linii XX Zjazdu.

„Uczestnicy grupy antypartyjnej — mówił w swym referacie tow. **Chruszczow** — ...w sposób biurokratyczny wyobrażali sobie rozwój społeczeństwa radzieckiego. Sprzeciwiali się oni wszystkim najważniejszym posunięciom, które partia realizowała na podstawie uchwały XX Zjazdu, posunięciom, które pozwoliły nam osiągnąć wielkie sukcesy w rozwoju przemysłu, rolnictwa, w podniesieniu dobrobytu narodu, a w polityce zagranicznej — w rozładowaniu napięcia międzynarodowego i umocnieniu sprawy pokoju".

Oto co mówił o działalności tej grupy m. in. tow. **Kiriczenko:**

„...członkowie grupy antypartyjnej natychmiast po śmierci J. W. Stalina na każdym prawie posiedzeniu Prezydium KC atakowali wszystko, co nowe, co płynęło z nauki leninowskiej, z życia i dotyczyło zagadnień kierowania krajem, sił zbrojnych i polityki zagranicznej. Ale szczególnie skonsolidowali się oni i zawzięcie zaczęli napadać na generalną linię partii po XX Zjeździe. Antypartyjna grupa zrzuciła z siebie maskę i 18 czerwca 1957 r. w sposób zorganizowany wystąpiła przeciwko kursowi wytkniętemu przez XX Zjazd partii, czyli wówczas, kiedy jej uczestnicy podliczyli swoje siły w Prezydium KC, kiedy doszli do wniosku, że dysponują jakoby dostateczną siłą, aby zmienić politykę partii i rządu..."

NIEKTÓRE ZAGADNIENIA TEORETYCZNE

Z PROBLEMÓW teoretycznych, jakie wyłoniły się na XXI Zjeździe szerzej omówione zostały w referacie tow. **Chruszczowa** sprawy dwóch faz społeczeństwa komunistycznego i prawidłowości przerastania socjalizmu w komunizm; podziału społecznego dóbr materialnych i duchowych; dróg rozwoju i zbliżenia kołchozowej i ogólnonarodowej formy własności socjalistycznej; roli państwa na nowym etapie budownictwa komunistycznego; jednoczesnego mniej więcej przechodzenia wszystkich krajów socjalistycznych do wyższej fazy społeczeństwa komunistycznego; stosunku między ogólnymi prawidłowościami budownictwa komunistycznego a swoistością sposobów, metod i form ich realizacji.

Przejście od socjalistycznego stadium rozwoju do wyższej, komunistycznej fazy jest procesem historycznym zgodnym z prawami rozwojowymi, którego nie można dowolnie zakłócić lub ominąć. Mimo całej różnicy między komunizmem a stadium socjalistycznym nie ma między nimi jakiegoś muru granicznego. Komunistyczne formy pracy, organizacji produkcji oraz pewne formy społecznego zaspokajania potrzeb obywateli rozwijają się już w stadium socjalistycznym. Budowa komunizmu zostanie zakończona wówczas, gdy wytworzona zostanie obfitość produk-

tów, która pozwoli zaspokoić potrzeby wszystkich ludzi, gdy wszyscy ludzie przywykną pracować według swych zdolności, aby pomnażać i gromadzić mienie społeczne. Przy czym wytworzenie w ludziach takiej wewnętrznej potrzeby wymaga więcej czasu aniżeli stworzenie warunków do zaspokajania, w rozsądnych granicach, ich potrzeb materialnych. Już w warunkach socjalizmu znaczna i coraz większa część dóbr materialnych i kulturalnych (np. oświata, świadczenia socjalne) dzielona jest między członków społeczeństwa, bez względu na ilość i jakość ich pracy, to jest bezpłatnie. Jednakże na obecnym etapie głównym kryterium przy podziale dóbr musi być praca, jej ilość i jakość. W społeczeństwie komunistycznym, przy stosowaniu zasady równej płacy za równą pracę, istnieć będzie planowy i zorganizowany podział pracy według różnych gałęzi produkcji, czas pracy będzie społecznie regu'owany z uwzględnieniem właściwości poszczególnych procesów produkcyjnych.

W przyszłości kołchozowo-spółdzielcza i państwowa forma własności zespolą się całkowicie w jedną własność komunistyczną. W miarę dalszego rozwoju sił wytwórczych będzie się również podnosił poziom uspołecznienia produkcji kołchozowej, następowało zbliżenie własności kołchozowo-spółdzielczej i własności ogólnonarodowej, a granice między nimi będą się stopniowo zacierały. Świadczy o tym, po pierwsze, wzrost funduszów niepodzielnych kołchozów, stanowiących ekonomiczną bazę zbliżania się własności kołchozowej do własności ogólnonarodowej; po wtóre, tendencja do zmniejszania się — jeśli idzie o zaspokajanie potrzeb kołchoźników — roli gospodarstw przyzagrodowych na rzecz produkcji ogólnokołchozowej; po trzecie, rozwój różnorodnych form produkcyjnej współpracy między kołchozami; po czwarte, rozwój techniczny kołchozowych środków produkcji (elektryfikacja, mechanizacja, automatyzacja) będzie w swoisty sposób prowadził do ich zespolenia się ze środkami państwowymi, a praca na roli stopniowo przekształci się w odmianę pracy przemysłowej. (W wielu przemówieniach na Zjeździe, poruszających problemy rolnictwa, mowa była o rozszerzającej się praktyce zastępowania w kołchozach płacy w naturze wynagrodzeniem pieniężnym). Zespolenie się własności kołchozowo-spółdzielczej z własnością ogólnonarodową dokona się nie przez zniesienie własności kołchozowo-spółdzielczej, lecz przez podnoszenie poziomu jej uspołecznienia, dokonywanego z pomocą i poparciem socjalistycznego państwa. Prowadzić to będzie również do przezwyciężenia istotnej różnicy między miastem a wsią. W przyszłości partia radziecka stawia sobie za cel przekształcenie wsi kołchozowej w racjonalnie urządzone osiedla typu miejskiego, przy wykorzystaniu wszystkich osiągnięć nowoczesnej sieci usługowej, komunalnej i kulturalno-bytowej. (Delegat Ukrainy, tow. **Podgornyj**, zapowiedział, że w jego republice w ramach opracowanych przez każdy kołchoz planów 7-letnich już wkrótce rozpoczęte zostaną pierwsze tego rodzaju wzorcowe prace).

Problem obumierania państwa, jeśli pojmować go dialektycznie, jest problemem rozwoju państwowości socjalistycznej i przekształcania się jej w komunistyczny samorząd społeczny. Głównym kierunkiem w rozwoju państwowości socjalistycznej jest wszechstronne rozwijanie demokracji, wciąganie najszerszych warstw ludności do kierowania wszystkimi sprawami kraju, wciąganie wszystkich obywateli do udziału w kierowaniu

budownictwem gospodarczym i kulturalnym. W ręce organizacji społecznych już w obecnym stadium można będzie stopniowo przekazać wiele funkcji wykonywanych przez organy państwowe, np. placówki kulturalne, sprawy ochrony zdrowia, sprawy kultury fizycznej, ochrony porządku publicznego i zasad współżycia socjalistycznego. Mówiąc o tej ostatniej sprawie, tow. **Chruszczow** oświadczył w swym referacie, iż w Związku Radzieckim nikt obecnie nie przebywa w więzieniu z powodów politycznych. Jest jednakże sporo jeszcze faktów naruszania porządku publicznego, którym przeciwdziałać winny, na równi z milicją i sądami, organizacje społeczne. Wykonywanie przez organizacje społeczne szeregu funkcji, sprawowanych dziś przez państwo, rozszerzy i umocni polityczną podstawę społeczeństwa socjalistycznego, zapewni dalszy rozwój demokracji socjalistycznej. Natomiast takie funkcje państwa, jak obrona kraju, obumrzeć mogą jedynie wówczas, kiedy całkowicie usunięte zostanie niebezpieczeństwo napaści imperialistów na Związek Radziecki lub na kraje, z którymi łączy go sojusz. Sfera przymusu — mówił m. in. tow. **Suslow** — ulega stałemu zwężeniu, zwracając się swym ostrzem wyłącznie przeciwko agenturom imperialistycznych wywiadów oraz przeciwko złodziejom, chuliganom i innym antyspołecznym elementom.

W sprawie perspektyw osiągnięcia wyższej fazy komunizmu przez wszystkie kraje socjalistyczne referat I sekretarza KC KPZR wyraził przypuszczenie, że zgodnie z prawem planowego, proporcjonalnego rozwoju, kraje te, korzystając z tkwiących w ustroju socjalistycznym możliwości i opierając się na doświadczeniu innych krajów socjalistycznych, na współpracy i pomocy wzajemnej, będą mniej lub bardziej jednocześnie przechodziły do wyższej fazy społeczeństwa komunistycznego.

Z różnorodności warunków historycznych w poszczególnych krajach — stwierdził w swym referacie tow. **Chruszczow** — wynika nieuchronnie swoistość sposobów, metod i form realizacji ogólnych prawidłowości rządzących marszem społeczeństwa do komunizmu. Przy czym prawidłowości te odgrywają rolę główną i decydującą. Kwestie zaś metod i praktyki budownictwa socjalizmu — to sprawy wewnętrzne każdego poszczególnego kraju. Szczególne cechy drogi — to znaczy uwzględnienie specyfiki warunków i czasu, w których rozwija się ten czy ów kraj. Na przykład pewne posunięcia, stosowane w swoim czasie w Związku Radzieckim w procesie budownictwa socjalizmu, nie mogą być mechanicznie zastosowane w innych krajach. Wszystkie kraje socjalistyczne budują socjalizm, ale nie odbywa się to według jakiegoś szablonu.

Rozwijając tę tezę tow. **Chruszczow** powołał się na przykład całkowitej zgodności i jak najbardziej braterskich stosunków między KPZR a KP Chin, jakkolwiek ta ostatnia stosuje w budownictwie socjalizmu w swoim kraju wiele swoistych form. Nie ma między nimi rozbieżności, ponieważ chińska partia komunistyczna mocno stoi na pozycjach klasowych, marksistowsko-leninowskich, walczy z imperialistami, z wyzyskiwaczami, walczy o przebudowę życia na zasadach socjalistycznych, przestrzega zasady międzynarodowej solidarności proletariackiej. „Rzecz najważniejsza — oświadczył na Zjeździe tow. **Chruszczow** — to zachowanie i utrwalenie solidarności klasowej w walce z kapitalizmem, o wyzwolenie klasy robotniczej, o zbudowanie socjalizmu".

Opracował L. Sz

PRZED III ZJAZDEM PZPR

PROBLEMY I DYSKUSJE

MÓWI AKTYW INŻYNIERYJNY

O postępie technicznym

Redakcja „NOWYCH DROG" zorganizowała spotkanie z grupą aktywu inżynieryjnego poświęcone sprawom postępu technicznego, a w szczególności krytycznemu omówieniu hamulców jego dotychczasowego rozwoju. Punktem wyjścia dyskusji stały się t e z y) w tej sprawie, opracowane przez wiceprzewodniczącego Rady do Spraw Techniki — tow. Ignacego CZERWIŃSKIEGO.*

Poniżej, na podstawie stenogramu, zamieszczamy obszerne fragmenty tez wstępnych oraz wypowiedzi uczestników spotkania.

RED.

Tow. IGNACY CZERWIŃSKI

Wiceprzewodniczący Rady do Spraw Techniki

Zagadnienie postępu technicznego wysuwa się na czołowe miejsce w zespole środków niezbędnych do osiągnięcia głównych celów rozwojowych przemysłu, przewidzianych w wytycznych XII Plenum i w założeniach planu perspektywicznego, **a w realizacji zadania wzrostu eksportu produkcji przemysłowej może okazać się czynnikiem decydującym.**

Również w **podnoszeniu wydajności pracy** w przemyśle postęp techniczny, jako nieprzerwany proces doskonalenia środków, metod i organizacji produkcji posiada znaczenie podstawowe; szczególna rola przypada tu gałęziom **przemysłu wytwarzającym środki produkcji**, jako dostawcom coraz sprawniejszych maszyn, narzędzi i urządzeń produkcyjnych, służących celom podniesienia wydajności pracy w całej gospodarce narodowej.

Dlatego **zagadnienie postępu technicznego zasługuje na większą uwagę, a potrzeba usuwania przeszkód z drogi jego rozwoju jest bezsprzeczna.**

---

*) Przy opracowaniu tez autor korzystał z niektórych materiałów Rady do Spraw Techniki.

Z powodu złożoności zjawisk wiążących się z rozwojem postępu technicznego celowo będzie podkreślić niektóre z najważniejszych problemów wyłaniających się w tej dziedzinie. Dążenie do wytwarzania lepszych wyrobów, stosowania doskonalszych metod produkcji i poprawienia organizacji pracy powinno towarzyszyć każdemu zamierzeniu, jak i działaniu pracowników przemysłu.

Spraw postępu technicznego nie da się „załatwić" jako wyodrębnionego zadania. Muszą one znaleźć się w zasięgu stałej, codziennej działalności, stanowiąc podstawowy element każdego zamierzenia w przemyśle.

Wprowadzanie postępu technicznego nie może być sztuką dla sztuki, lecz powinno w wyniku przynosić efekty ekonomiczne. Intensywniejsze wprowadzanie w życie postępu technicznego znaczy tyle, co osiąganie w krótszym okresie czasu nowego stanu techniki, wyższego od poprzedniego poziomu, albo uzyskiwanie większej różnicy poziomów, aniżeli dotychczas osiągano w takim samym okresie czasu.

Praktycznie biorąc, aby uzyskać wyższy poziom w bliższej perspektywie trzeba usunąć narosłe **przeszkody w realizacji istniejących już rozwiązań i projektów nowych wyrobów i metod produkcji.** W dalszej perspektywie należy **przeciwdziałać rozpraszaniu wysiłków,** przede wszystkim przez **dostatecznie wczesne ustalenie głównych kierunków rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu i opracowanie sposobów realizacji określonych celów rozwojowych.**

Należy przygotować **warunki i środki do prowadzenia prac w instytutach przemysłowych, w centralnych i zakładowych biurach konstrukcyjnych i technologicznych.**

Postępem technicznym zajmują się i pracują nad jego rozwojem — oczywiście w różnym stopniu — wszyscy pracownicy przemysłu i rozległa sieć organizacji naukowo-badawczych.

Nowa myśl techniczna i nowe rozwiązania powstają również bezpośrednio na stanowiskach roboczych w zakładach produkcyjnych. A więc źródłem, **podstawą postępu jest zaplecze naukowe oraz inicjatywa wynalazcza.** Samo jednakże posiadanie nawet najlepiej postawionego zaplecza naukowego nie wystarczy i nie posunie naprzód rozwoju techniki, jeśli w zakładach produkcyjnych nie będą istniały **obiektywne warunki i środki,** gwarantujące **należyte wykorzystanie w sensie produkcyjnym naukowych osiągnięć technicznych.** Zakład produkcyjny musi być **zainteresowany bezpośrednio w realizacji najnowszej produkcyjno-wytwórczej myśli technicznej.** Wynika stąd, że **zakład produkcyjny jest decydującym ogniwem procesu rozwoju nowej techniki.**

Jeśli chodzi o instytuty badawcze, to obecnie nie zawsze ich programy prac odpowiadają kierunkowi istotnych potrzeb przemysłu. Często też instytuty nie podejmują prac niezbędnych dla przemysłu. Z drugiej strony, zakład produkcyjny nie zawsze potrafi samodzielnie wykorzystać wartościowe wyniki prac instytutu. W takich wypadkach nauka nie pomaga praktyce, a praktyka nie uzupełnia osiągnięć nauki. Szukając przyczyn tego stanu rzeczy należałoby podkreślić **ciągle jeszcze niedostateczną więź instytutów przemysłowych i placówek badawczych z bezpośrednim wytwórcą,** jakim jest w tym wypadku odpowiednia gałąź przemysłu.

Dalszą przyczyną — to **niedostateczny lub nierówny poziom kadr badawczych** poszczególnych instytutów. **Istniejąca poprzednio i pogłębiająca się obecnie jeszcze** bardziej różnica między przemysłem a instytutami w **atrakcyjności pracy nie stwarza** warunków, aby młody, zdolny inżynier, wykazujący zainteresowania pracami

naukowymi, mógł po kilku latach praktyki w przemyśle przejść **z entuzjazmem do pracy w instytucie swojego resortu.**

Poruszony problem wymaga prawidłowego i szybkiego rozwiązania.

Na tle przedstawionych ogólnych problemów rozwoju nowej techniki zarysowuje się szereg zagadnień bardziej szczegółowych, dotyczących przede wszystkim warunków rozwoju postępu technicznego w przedsiębiorstwach produkcyjnych.

BEZPOŚREDNIE ZBLIŻENIE ZAKŁADU-DOSTAWCY DO ODBIORCY

Podejmowana corocznie produkcja poważnej ilości nowych asortymentów różnych wyrobów, maszyn itd. nie zaspokaja potrzeb wewnętrznych kraju, ani nie odpowiada możliwościom eksportu. **Przemysł hutniczy i chemiczny np. nie nadążają za nowymi potrzebami innych gałęzi przemysłu,** a w szczególności nie zaspokajają potrzeb rozwoju przemysłu maszynowego. Jednocześnie stwierdza się **poważne niedobory asortymentu wyrobów przemysłu maszynowego,** przeznaczonych dla innych gałęzi przemysłu i budownictwa, w stosunku do stawianych przez nie żądań.

Ogromnej liczby wzajemnych żądań i potrzeb przemysłu nie można rozpatrywać szczegółowo, ani regulować przez centralne planowanie czy umowy na szczeblu resortów. Dlatego też należy **dążyć do bezpośredniego zbliżenia zakładu-dostawcy do odbiorcy. Ma to na celu powiększenie i rozszerzenie możliwości badań potrzeb i żądań odbiorców nie tylko w zakresie ilości, ale przede wszystkim w zakresie rodzaju rozwiązań, właściwości i jakości wyrobów.**

Szczególne znaczenie dla postępu we wzbogacaniu i udoskonalaniu produkowanych asortymentów mają **bezpośrednie kontakty producentów z rynkami zagranicznymi,** na których zmuszeni są oni do ostrej konkurencji z wyrobami innych krajów.

Zagadnienie **badania rynku odbiorców dotyczy wszystkich gałęzi przemysłu.** Ale najbardziej prace te są istotne w przemyśle maszynowym, a ich podjęcie ułatwi i przyśpieszy rozwój postępu technicznego, zarówno w tej części przemysłu, jak i w pozostałych gałęziach jako jego odbiorcach. Zbliżenie i współpraca dostawcy i odbiorcy-użytkownika warunkuje postęp i leży w interesie postępu technicznego.

Należy dążyć do takich form organizacji współpracy, aby korzyść z niej odnosił zarówno dostawca, jak i odbiorca. Organizacja i ustalenie właściwych form współpracy między wytwórcą a użytkownikiem, badanie potrzeb i chłonności rynku, winno być nie tylko bezpośrednim zadaniem zakładu wytwórczego, ale również w poważnym stopniu zadaniem dla zjednoczeń przemysłu. Zjednoczenia, uwolnione obecnie od funkcji operatywnego kierowania i koncentrujące swą uwagę nad pracami kierunkowymi rozwoju branży przemysłu, zainteresowane są jak najbardziej w rozeznaniu potrzeb odbiorców danej gałęzi przemysłu.

ZAKŁADOWE BIURA KONSTRUKCYJNE, TECHNOLOGICZNE I LABORATORIA

Zakłady na ogół oceniają swe własne pomysły pod względem celowości ekonomicznej. Natomiast zalecane przez plan nowe uruchomienia produkcji — zdaniem zakładów — nie zawsze odpowiadają ich możliwościom technicznym i wymaganiom rachunku ekonomicznego. Rozwój produkcji nowoczesnych i wysokiej jakości wyrobów przemysłowych w zakładach winien się opierać na lepszym i szybszym wykorzystywaniu osiągnięć nauki i wiedzy technicznej. Chodzi tu o **stworzenie takich warunków, aby zakład był sam zainteresowany w rozwoju oraz aby umiał działać w tym kierunku.** Środkiem i bazą takie-

go działania zakładu są przyzakładowe laboratoria, biura konstrukcyjne i biura technologiczne.

Ocena ogólna wskazuje, poza nielicznymi wyjątkami, na niewystarczające zdolności komórek badawczych zakładów produkcyjnych do rozwiązywania nowych zadań. Aby zapewnić niezbędne środki rozwoju technicznego w zakładach produkcyjnych, należy dążyć do **wzmocnienia, postawienia na wyższym poziomie zakładowych biur konstrukcyjnych, technologicznych i laboratoriów badawczych.**

Należy starać się o pogłębienie specjalizacji, zapewnienie wyposażenia w nowoczesny sprzęt, podniesienie roli i zasięgu prac tych komórek w zakładach produkcyjnych. **Decydującym czynnikiem są możliwości skupienia przy tych pracach wysoko wykwalifikowanych, utalentowanych pracowników.**

Konieczny jest również wysiłek dla **wzmocnienia więzi instytutów z zakładami.** Potrzebny jest pomost — ogniwo łączące wysiłki podejmowane dla rozwoju postępu technicznego. Rolę tę mogą spełniać wzmocnione pracownikami badawczymi, pracujące na wyższym poziomie laboratoria, biura konstrukcyjne i technologiczne w zakładach. Współpraca będzie się układać między innymi przez ściślejszy i bardziej celowy podział zakresu badań, przygotowanie dla instytutu tematów — zadań, wiążących się z rozwojem i podniesieniem poziomu produkcji.

Wprowadzenie w życie wyników prac laboratoriów i biur zależy od możliwości dokonywania prób, eksperymentowania. W przemyśle maszynowym taką rolę powinny odegrać zakładowe warsztaty doświadczalne lub prototypownie.

DŁUGOŚĆ CYKLU URUCHOMIENIA PRODUKCJI NOWYCH WYROBÓW

O celowości ekonomicznej przystąpienia do produkcji nowoczesnego wyrobu decyduje między innymi długość cyklu uruchomienia tej produkcji. Przedłużający się cykl uruchomienia powoduje wprowadzenie do produkcji wyrobów przestarzałych.

Na podstawie analizy długości cykli uruchomień produkcji poszczególnych wyrobów w naszych warunkach nasuwa się wniosek o możliwości poważnego skrócenia przeciętnej długości cyklu, a tym samym zmniejszenia odpowiednio i wielkości kosztów czy strat, które ponosi z tego powodu zakład i gospodarka narodowa.

Wydaje się, że rozwiązanie tego podstawowego problemu możliwe jest przez **stworzenie warunków wyraźnego ekonomicznego zainteresowania zakładu,** odpowiedzialnego za uruchomienie nowej produkcji. W chwili obecnej, jak wskazuje analiza, zakłady niezbyt chętnie przystępują do produkcji nowych wyrobów lub jej modernizacji. Opory te łączą się z **narosłym w przeszłości przekonaniem, że inicjatywa własna może nie wykraczać poza wykonanie zadanych wskaźników, co jakoby zapewnia największe korzyści i zarobki.**

UNOWOCZEŚNIENIE PROCESU PRODUKCYJNEGO

Poziom nowoczesności i ekonomiczności procesu wytwórczego w zakładzie określonego przemysłu może być scharakteryzowany szeregiem ogólnych i szczególnych wskaźników.

Syntetycznym wskaźnikiem poziomu technologii może być wysokość normowanych nakładów na pracę i surowiec, liczonych łącznie z kosztem potrzebnych do tego celu specjalnych urządzeń i maszyn. Wobec widocznego u nas **braku łatwo czytelnych wskaźników i metod oceny wyników prac nad usprawnieniem procesów wytwórczych, konieczne jest opracowanie takich metod.**

Działanie w kierunku ulepszenia i potanienia procesu wytwórczego w zakładzie — to w ogólnym ujęciu prace w zakresie: unifikacji i normalizacji oprzyrządowania, osprzętu i aparatury, typizacji procesów technologicznych, intensyfikacji reżimów technologicznych, specjalizacji stanowisk roboczych, specjalizacji produkcji, mechanizacji robót ciężkich, unowocześnienia metod transportu wewnętrznego, organizacji produkcji, modernizacji i remontu urządzeń, wymiany urządzeń i agregatów na bardziej wydajne.

Proces ulepszenia technologii w zakładzie — to obszerny kompleks rozwiązań oraz przemyślanych działań inżynierów i techników. Celowe i niezbędne dla postępu techniki są zarówno drobne usprawnienia, jak i prace o znaczeniu zasadniczym, obejmujące w szerszym zasięgu zmiany technologii i organizacji procesu produkcyjnego.

Wiele wysiłku biur technologicznych i laboratoriów pochłaniają stosunkowo drobne, lecz pracochłonne usprawnienia, zmiany narzędzi, przyrządów na sprawniejsze, wydajniejsze (przemysł maszynowy), regulacja aparatury sprzyjająca podniesieniu jakości produktu, polepszeniu wskaźników surowcowych, intensyfikacji i zmiany reżimu technologicznego (przemysł chemiczny), usuwanie trudności wynikłych z nieprzestrzegania dyscypliny technologicznej, usprawnienie organizacji produkcji itd.

Opracowanie poważniejszych zmian technologii jest zadaniem trudniejszym, którego rozwiązanie nie zawsze jest możliwe jedynie na podstawie doświadczenia zakładów, lecz często **musi się oprzeć na osiągnięciach nauki i techniki**. W efekcie powinno prowadzić do wyraźnego polepszenia ekonomiki procesu wytwarzania.

W takich wypadkach **niezbędna jest współpraca i konsultacja instytutów badawczych**. Obowiązkiem instytutu jest włączyć się we właściwej formie do prac zakładów produkcyjnych. Jak wskazują doświadczenia z praktyki uruchamiania produkcji nowych wyrobów, proces technologiczny bywa w wielu wypadkach opracowany niedostatecznie wyczerpująco. To znaczy, że szereg założeń i elementów technologii nie zostaje wstępnie sprawdzonych, wskutek czego wprowadza się zmiany, eksperymentuje w pełnym toku produkcji seryjnej czy nawet masowej. Prowadzi to oczywiście do nierytmiczności produkcji, poważnie podnosi koszty, powoduje olbrzymie straty, nie zachęcając załogi do podejmowania nowych rodzajów produkcji.

Uwagi powyższe w stopniu jeszcze większym dotyczą konieczności znacznie staranniejszych niż dotychczas **dopracowań konstrukcyjnych nowych wyrobów, przy jednoczesnym wprowadzeniu skrupulatnych badań eksploatacyjnych prototypów.**

DYSCYPLINA TECHNOLOGICZNA

Utrzymanie i podnoszenie jakości produkcji w zakładach zależy przede wszystkim od **przestrzegania dyscypliny technologicznej**. Na ogół przestrzegana jest ona tylko formalnie. W rzeczywistości nie odczuwa się dostatecznie wysiłku dla jej podnoszenia ze strony średniego i wyższego nadzoru technicznego. Nie wszędzie zakładowe biura technologiczne ingerują należycie nawet w wypadkach jaskrawego łamania dyscypliny technologicznej. Należy stwierdzić, że często i kierownicy produkcji nie wykazują należytego zrozumienia konieczności utrzymania dyscypliny technologicznej.

Poruszony problem wymaga szybkich i radykalnych środków zaradczych; **trudno jest mówić o podniesieniu poziomu technicznego w przemyśle, jeśli się nie zagwarantuje należytej dyscypliny technologicznej.**

MASZYNY I URZĄDZENIA, KULTURA TECHNICZNA W ZAKŁADZIE

Jest to zagadnienie tak wielkiej wagi, że trudno wprost w tym miejscu omówić go nawet w sposób ogólny. Poruszymy więc jedynie dwa aspekty, które w głównej mierze wpływają na niedostateczny stan techniczny (sprawność techniczną) maszyn i urządzeń produkcyjnych w zakładzie. Są to: 1) nienależyta obsługa i 2) niewydolność służb głównego mechanika w zakładzie.

Z pierwszą przyczyną łączy się to, co nazywamy kulturą techniczną zakładu. Jest to zagadnienie podstawowe. Nie dokonując należytych wysiłków dla podniesienia poziomu kultury technicznej załogi, nie podniesiemy w pełni poziomu technicznego zakładów produkcyjnych.

W danym wypadku chodzi nie tylko o odpowiednie kwalifikacje personelu obsługującego skomplikowane maszyny, urządzenia produkcyjne, czułą aparaturę kontrolną, delikatne i kosztowne narzędzia pracy, ale również o właściwy, dbały stosunek obsługi do środków produkcji, zapewniający odpowiednią opiekę i konserwację tych środków, zamiast tak często jeszcze spotykanych objawów niedbalstwa, lekceważenia, a czasami wręcz barbarzyńskiego ich traktowania.

Co do zagadnienia drugiego, należy podkreślić, że szereg gałęzi przemysłu kluczowego stwierdza niedostateczny stan techniczny (sprawność techniczną) maszyn i urządzeń produkcyjnych, wynikający, poza zagadnieniem pierwszym, z niedostatecznej, przede wszystkim pod względem jakości, organizacji prac remontowych i przeglądu służb głównego mechanika.

Sprawa jest ważna, ponieważ podstawą wzrostu produkcji w najbliższych latach winno być wykorzystanie rezerw istniejącego potencjału produkcyjnego.

ROZWÓJ TECHNIKI A KWALIFIKACJE KADR PRZEMYSŁOWYCH

Żywiołowy rozwój w minionym okresie i wchłonięcie przez przemysł poważnych ilości pracowników częstokroć bez kwalifikacji bądź z niedostatecznymi kwalifikacjami, brak dotychczas możliwości należytego uzupełniania tych kwalifikacji, doprowadziły do poważnych rozbieżności między kwalifikacjami postulowanymi dla poszczególnych funkcji i czynności a kwalifikacjami rzeczywiście posiadanymi przez załogi. Jednocześnie ustawiczny postęp techniczny, coraz bardziej złożone procesy wytwórcze, coraz bardziej skomplikowane środki produkcji — wymagają coraz wyższych kwalifikacji od pracowników przemysłu.

Poprawa obecnej sytuacji wymaga bardzo intensywnej akcji szkoleniowej na wszystkich szczeblach.

Aby móc stale podnosić poziom techniczny naszego przemysłu, wzmagać tempo rozwoju postępu technicznego, należy podjąć **akcję systematycznego podnoszenia kwalifikacji pracowników — od rzemieślników, do dyrektorów zakładów i kierowników przemysłu włącznie.**

ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW PRODUKCYJNYCH

Zagadnienie organizacji przedsiębiorstwa produkcyjnego stanowi problem sam przez się bardzo rozległy i złożony, wymagający oddzielnego i obszernego omówienia. Poruszamy go tylko fragmentarycznie, ponieważ rozwój przemysłu i techniki w zakładzie produkcyjnym nierozerwalnie wiąże się z organizacją, w której ramach ten proces się odbywa.

W ciągu ubiegłych lat 14 wielkim wysiłkiem państwa ludowego oraz robotników i pracowników umysłowych dokonano w naszym kraju olbrzymiego, żywiołowego wprost rozwoju przemysłu, stanowiącego trwałą i szeroką podstawę do dalszej rekonstrukcji całej gospodarki narodowej.

Powstaje pytanie: **czy tak szybkiemu rozwojowi potencjału przemysłowego i wzrostowi jego poziomu technicznego towarzyszyło wszędzie co najmniej równoległe wypracowanie i doskonalenie naukowych form organizacyjnych, niezbędnych dla ujęcia, kierowania i kontrolowania tych rozległych, różnorodnych i bardzo złożonych procesów wytwórczych?**

Jeżeli na podstawie olbrzymiego rozwoju naszego przemysłu w minionym okresie dochodzimy do wniosku, że osiągnięty dotychczas poziom techniki w szeregu gałęzi tego przemysłu ustępuje jeszcze aktualnemu poziomowi w krajach wysoko uprzemysłowionych, to powstaje następne pytanie: **jak należałoby ocenić w tymże porównaniu poziom organizacji naszego przemysłu?**

Na ostatnie pytanie odpowiedź, naszym zdaniem, byłaby następująca: **w porównaniu ogólnym z krajami wysoko uprzemysłowionymi mamy do pokonania większy dystans wynikający z różnicy poziomu w dziedzinie organizacji przemysłu niż w zakresie różnicy poziomu technicznego.**

Ta „różnica różnic" jest jedną (nie jedyną) z poważniejszych przyczyn, utrudniających rozwój przemysłu i podnoszenie poziomu technicznego.

Poruszone zagadnienie wymaga pilnie wszechstronnego oświetlenia.

Tow. ZYGMUNT OKOŁÓW

dyrektor Centralnego Biura
Konstrukcyjnego Silników Spalinowych

Postęp techniczny winien stanowić podstawowy element każdego zamierzenia w przemyśle. Teza bezsporna. Nie należy i nie wolno oddzielać planów rozwoju produkcji i wytwarzania dóbr od postępu technicznego i odwrotnie — planować i opracowywać zadań postępu technicznego w oderwaniu od życia. Postęp techniczny winien stanowić czynnik składowy codziennego życia każdego zakładu i całego przemysłu.

Lata ubiegłe wykazały, że teza ta, aczkolwiek w zasadzie doceniana, nie została jednak wpojona, jako żelazna zasada i podstawa rozwoju naszego przemysłu. Uprzednio **tworzone w centralnych zarządach i zakładach, powiedziałbym, pseudoorganizacje „postępu technicznego"** w postaci różnego rodzaju komórek lub referatów **w zasadzie odciążały kierownictwo zakładów i pion kierowniczy produkcji od ich podstawowych obowiązków — doskonalenia procesów wytwórczych.** A mniej aktywne kierownictwa wielu zakładów czuły się niejako zwolnione od trosk o nowe, lepsze sposoby i asortymenty produkcji. **Nie zdołano również powiązać w sposób należyty planów i prac instytutów badawczych z istotnymi bieżącymi i rozwojowymi potrzebami procesów produkcyjnych.**

W wielu wypadkach nie tylko przyzakładowe, lecz i centralne biura konstrukcyjne skłaniano do łatwizny, kopiowania mniej lub bardziej przestarzałych wzorów maszyn i urządzeń albo adoptowania mniej lub bardziej udanych czy nie udanych rozwiązań licencyjnych. Usprawiedliwione, a w wielu wypadkach konieczne to było w latach 1945 — 1949, gdy przemysł nasz dopiero zaczynał się rozwijać, nie mając archiwów dokumentacji technicznej. Przeciąganie tego systemu prac przez następne lata w wielu wypadkach dało wyniki ujemne, które dziś wyra-

tają się w braku gotowych opracowań konstrukcyjnych dla produkcji. Tylko prężniejsze biura konstrukcyjne zdołały jeszcze na czas przygotować nowe konstrukcje, które w przededniu nowego pięciolecia mogą być wprowadzone do produkcji.

ISTNIEJĄ PODSTAWY DLA ROZWOJU POSTĘPU TECHNICZNEGO

Czy obiektywna sytuacja w zakładach sprzyja realizacji rozwoju postępu technicznego? Moim zdaniem, **sytuacja dzisiejsza stwarza możliwości realizacji zasadniczego postulatu postępu technicznego.** Większość zakładów dziś już rozumie zasady i potrzebę postępu technicznego i dąży do jego wprowadzania w życie. **Rozumie to nie tylko kierownictwo wielu zakładów, rozumie to również aktyw produkcyjny zakładów, a w wielu wypadkach — co najważniejsze — również załoga.** Stwarza to najpoważniejszą podstawę do twierdzenia, że atmosfera dzisiejsza daje możliwości należytego rozwijania postępu technicznego. **Zakłady dzisiaj rozumieją, że zatrzymywanie się na bieżącej produkcji i zadowolenie z wykonywania planu produkcyjnego bieżącego asortymentu nie zapewnia jeszcze zakładowi widoków rozwojowych.** I dlatego wiele zakładów wyraźnie wykazuje troskę o dalsze swoje plany przyszłościowe. **A warunki do rozwijania postępu technicznego u nas istnieją.**

Kierowniczy personel techniczny wielu zakładów, biur konstrukcyjnych i instytutów na tyle w ciągu tych 14 lat okrzepł, że może podejmować zadania duże, trudne i poważne technicznie. Jeśli chodzi o centralne biura konstrukcyjne, to wiele z nich reprezentuje duży potencjał myślowo-twórczy. Okres, kiedy obsady inżynierskie w zakładach, biurach konstrukcyjnych i technologicznych były bardzo słabe, kiedy zarówno przemysł, jak i biura konstrukcyjne musiały czerpać młody narybek spośród absolwentów trzyletniego nauczania inżynierskiego, należy już do przeszłości. Szereg tych młodych ludzi zdobywa już doświadczenie. Sądzimy, że w najbliższych latach dopływ inżynierski z naszych politechnik będzie intensywny. **Obiektywnie musimy stwierdzić, że istnieje atmosfera podniesienia poziomu technicznego i rozwijania postępu technicznego w przemyśle maszynowym.**

POTRZEBA REALNYCH POSUNIĘĆ

Ale to jest tylko atmosfera i możliwości. Moim zdaniem, **należy jeszcze przeprowadzić cały szereg realnych posunięć, które by pozwoliły w pełni wykorzystać ten na razie może jeszcze ukryty potencjał techniczny, tkwiący w nas wszystkich.** Przecież zarówno inżynier, jak i rzemieślnik polski zaliczani są do najzdolniejszych. I trzeba te zdolności naszego rzemieślnika i naszego inżyniera wykorzystać jak najbardziej.

Postępu technicznego nie da się wprowadzić w jakimś jednym zakładzie. Dzisiejszy bowiem zakres produkcji nie ogranicza się do jednego zakładu wytwarzającego tę czy inną maszynę, bądź to czy inne urządzenie. Każdy zakład dzisiaj siłą rzeczy musi kooperować z innymi zakładami nie tylko tego samego zakresu działania, ale i zakładami innych gałęzi przemysłu. I dlatego **mówiąc o postępie technicznym trzeba od razu zaznaczyć,** że jest on możliwy tylko wtedy, **jeżeli będzie równomiernie wprowadzany w całym naszym przemyśle** Przykładowo. Jeśli Zakłady Cegielskiego przystąpiły do tak poważnej produkcji, jaką jest produkcja silników okrętowych dużej mocy, to przecież ten duży rodzimy postęp, o którym tow. Żemaitis tak ładnie powiedział na ogólnokrajowej naradzie, nie tylko zamyka się w Zakładach Cegielskiego, ale oddziaływa na wszystkie zakłady z nim współpracujące. Tymczasem spotykamy się z rzeczami wręcz dziwnymi. Przytoczę parę przykładów nie dla samej krytyki, lecz dla wyciągnięcia pewnych wniosków. Cegielski współ-

pracuje z „Pometem". „Pomet" jest **dostawcą odlewów dla Cegielskiego.** Zdawałoby się, że współpraca będzie się ładnie rozwijać: oba zakłady należą do tego samego zjednoczenia. Ale okazuje się, że „Pomet" nie jest zdolny wykonać brązu krzemowego podług norm polskich, które i tak są niskie w stosunku do wymagań norm innych krajów.

Dalej, powiedziałbym, że bardzo trudnym problemem i dla konstruktorów, i dla zakładów jest to, **że zakłady produkcyjne, jak i biura konstrukcyjne właściwie absolutnie nie są obsługiwane technicznie przez współpracujące gałęzie przemysłu.** Mam tu na myśli przede wszystkim przemysł hutniczy, który absolutnie się nie troszczy, jakie właściwie stale, o jakich wartościach, o jakich składnikach są potrzebne przemysłowi maszynowemu, szczególnie przemysłowi o charakterze produkcji wysokogatunkowej. Mam tu na myśli chociażby przemysł silnikowy. Dawniej w dużych ośrodkach przemysłowych zawsze ta czy inna huta miała swoich przedstawicieli, nie tylko handlowych, ale i technicznych, którzy co pewien czas zaglądali do zakładu czy do biura konstrukcyjnego i pytali: co wam potrzeba, co wy teraz robicie? I wtedy dobór materiałów następował we współpracy pomiędzy konstruktorem, hutnikiem a zakładem wytwarzającym. Dziś tego nie ma, a sądzę, że to jest jeden z czynników pokonywania trudności, z którymi przemysł maszynowy musi się uporać, które nieraz sprawiają konstruktorowi tyle kłopotów.

Dalej. Sprawa właściwej obsługi zarówno biur konstrukcyjnych, jak i zakładów wytwórczych przez zakłady współpracujące o charakterze przemysłu pomocniczego, np. zakłady produkujące uszczelki czy armaturę. Konstruktorzy, jak i działy zaopatrzenia nie mają właściwie żadnych danych o tym, gdzie, co i jak się wytwarza oraz gdzie i co można dostać.

Dlatego podobnie jak to mówiłem w stosunku do przemysłu hutniczego, również i zakłady wytwarzające elementy pomocnicze powinny utrzymywać ściślejszy kontakt z wytwórcami maszyn czy urządzeń. Sprawa uszczelek — to fragment, ale niezwykle kłopotliwy.

O SAMODZIELNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTWA

Dlatego pozwalam sobie wysunąć tezę, **że podstawowym wyjściowym punktem do postępu technicznego powinna być zasada, że zakład powinien sam sprzedawać i sam kupować.** To znaczy, żeby **zakład wytwarzający elementy pomocnicze,** czy to np. dla przemysłu silnikowego, czy samochodowego, **po prostu troszczył się o to, aby te gałęzie przemysłu zaspokoić swoimi wyrobami, żeby utrzymywał z nimi stałą łączność, wiedział, co one potrzebują i jakie stawiają wymagania. W tej chwili konstruktor w wielu wypadkach nie może postawić jakichkolwiek wymagań w stosunku do tego czy innego wyrobu, gdyż nie wie, komu ma te wymagania postawić.** Mnie się wydaje, że zasada sprzedaży produktów przez wytwórców jest jedną z podstawowych, aby postęp techniczny mógł pójść właściwą drogą.

Zakłady powinny czuć większą odpowiedzialność za sprzedany produkt niezależnie od tego, czy chodzi o wyrób gotowy, czy o półfabrykaty. Mam tu na myśli przede wszystkim rozszerzenie zakresu udzielania tzw. gwarancji. W zasadzie gwarancje u nas się stosuje, ale nie traktuje się ich u nas w pełni poważnie. **Poza tym byłoby rzeczą słuszną, aby zakłady o dużej produkcji czy to na rynek wewnętrzny, czy też na eksport stwarzały u siebie pewne organizacje obsługowe — działy obsługi.** Dział obsługi miałby utrzymywać stały kontakt z głównymi odbiorcami, zasięgać opinii o danym produkcie, informować się o wymagania, które by mógł przekazywać czy to działom produkcyjnym zakładu, czy też biurom konstrukcyjnym. Bo w wielu wypadkach biura konstrukcyjne, a nawet zakłady wy-

twórcze właściwie nie wiedzą o tym, jaką opinię zdobywają ich wyroby. A dane te powinny przecież stanowić podstawę do ustalenia kierunku, w jakim zakłady mają ulepszać i rozszerzać swoją produkcję.

PRZESZKODY, KTÓRE TRZEBA USUNĄĆ

Gdyby mnie zapytano, jakie trudności widzę na drodze realizacji postępu technicznego, musiałbym podać kilka takich. Dzisiaj **zakłady nie czują się jeszcze jakoś zobowiązane do wprowadzenia do produkcji tej czy innej nowej konstrukcji lub procesu technologicznego.** Często się mówi o takich czy innych bodźcach ekonomicznych, formach nagród itd. Mnie się wydaje jednak, że dorywcze przyznanie takiej czy innej nagrody grupie osób nie rozwiązuje zagadnienia. I dlatego może warto byłoby się zastanowić nad tym, aby **do wprowadzania do produkcji nowego wytworu** — mówię przede wszystkim o sprawach konstrukcyjnych — **zakład był zachęcany nie tylko sporadycznymi nagrodami, które w większości wypadków nie są rozdzielane w sposób właściwy, lecz przy pomocy jakichś form stałych.** Może trzeba byłoby pomyśleć nad tym, aby przy wykonywaniu sztuk prototypowych i przez czas uruchamiania nowej produkcji seryjnej przyznać pewne ulgi normatywne zarówno w wyznaczanych czasach, jak i w płacach. No bo trudno, idea dla idei niestety wśród usposobień ludzkich sama nie działa.

Sprawą drastyczną — dla mnie osobiście, jako kierownika CBK — którą zmuszony jestem poruszyć, jest wynagradzanie konstruktorów. Nie wiem dlaczego jest tak, że naprawdę dzisiaj **konstruktor, chcąc pracować nad konstrukcją i chcąc myśleć nad nią nie tylko cały dzień, ale często i w nocy, nie ma ku temu możliwości, bo musi utrzymać rodzinę i musi jakoś żyć.** Tutaj mam dane zupełnie ścisłe. Średnia miesięczna płaca w całym przemyśle maszynowym, poza centralami, to znaczy zjednoczeniami i samym resortem, w roku 1958 wyniosła 1840 zł, średnia płaca miesięczna personelu inżynieryjno-technicznego w centralnych biurach konstrukcyjnych wynosiła około 2 200 zł. To znaczy o 360 zł więcej aniżeli średnia płaca całego personelu bezpośrednio i pośrednio produkcyjnego, wliczając w to i placowych, i sprzątaczki itd.

Ma wejść w życie nowy regulamin płac dla CBK. Budzi obawę to, że na podniesienie dotychczasowego zupełnie niewystarczającego funduszu płac dla wszystkich CBK przeznaczono zaledwie około 10 mln zł, co by stanowiło zaledwie około 1 promille w stosunku do funduszu płac całego resortu przemysłu maszynowego. A wiemy, że regulamin ten będzie nas obowiązywał przez długie lata i to budzi niepokój wśród konstruktorów.

W moim przekonaniu te sprawy wymagają zasadniczego uporządkowania. **Jeżeli nie będziemy mieli możliwości przyciągnąć do pracy zdolnych konstruktorów, zdolnych inżynierów, którzy wyrosną na zdolnych konstruktorów to z postępem technicznym daleko nie zajedziemy.**

UPORZĄDKOWAĆ FINANSOWANIE POSTĘPU TECHNICZNEGO

Również sprawa finansowania postępu technicznego, w moim mniemaniu, wymaga uporządkowania. Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 26 września 1958 r., które do pewnego stopnia te rzeczy porządkuje. Ma ono zastąpić dotychczasowe uchwały nr 743/56 i 207/51 o nagrodach i o finansowaniu postępu technicznego. Ale w zasadzie dużo nowego ono nie wnosi. Nowe przepisy obowiązują już od września, ale ani biura konstrukcyjne, ani zjednoczenia jeszcze nie widzą żadnych zaszłych zmian. Ma to nastąpić dopiero gdzieś w marcu. Mnie się wydaje, że rzeczy te można by naprawdę upro-

ści. Bo teraz zacznie się debata nad tym, jaki procent przyznać resortowi na postęp techniczny. A tymczasem przecież właściwie wszyscy wiemy, że przeciętny koszt opracowań i upowszechniania nowej produkcji w normalnie funkcjonującym przedsiębiorstwie w zależności od rodzaju jego produkcji waha się średnio od 2 do 4% sumy faktury. To zresztą jest procent, który my również jesteśmy zmuszeni opłacać za licencję. Wiadomo, że takie czy inne gałęzie przemysłu chcąc normalnie się rozwijać i normalnie funkcjonować, muszą na to poświęcić określony procent sumy faktury. W pewnych wypadkach troszkę nadto gmatwamy zagadnienia, które są proste i które są właściwie przecież znane.

Nie chciałbym, aby to, co powiedziałem, zrozumiano tak, że widzę jakąś szarzyznę przed nami. Nic podobnego. Muszę zaznaczyć, że istotnie w ostatnich czasach wyraźnie odczuwamy zarówno wśród naszych czynników zwierzchnich, jak i wśród współpracujących z nami zakładów, że postęp techniczny ma pełne podstawy rozwoju. Ale chcąc należycie wykorzystać wszystkie możliwości, które potencjalnie w nas tkwią, trzeba dążyć do tego, aby te elementarne zasady jak najprędzej uporządkować.

Tow. DAWID JUNG

dyrektor techniczny Zjednoczenia
Przemysłu Motoryzacyjnego

Na jakość i poziom konstrukcji wpływa w dużym stopniu m. in. **kadra, która ten sprzęt konstruuje, jej kwalifikacje i środki umożliwiające w pełni wykorzystanie tych kwalifikacji.**

Obecnie dysponujemy dostatecznie doświadczoną kadrą, która na ogół jest zdolna samodzielnie rozwiązywać główne zadania. Niemniej jest jeszcze wiele przeszkód, które utrudniają pomyślne rozwiązanie, zwłaszcza bardziej skomplikowanych zadań. W przemyśle samochodowym kadra konstrukcyjna koncentrowała się w początkowym okresie czasu głównie w Warszawie, w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym — (obecnie Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Motoryzacyjnego), mało zaś w ośrodkach pozawarszawskich. I w dalszym ciągu utrzymuje się taka sytuacja, chociaż tendencje naszego przemysłu zmierzają do przesuwania ciężaru prac konstrukcyjnych na przedsiębiorstwa oraz do zmniejszania zakresu prac konstrukcyjnych w centralnych biurach konstrukcyjnych, a w przyszłości nawet do likwidacji tam prac konstrukcyjnych.

HAMULCE ROZWOJU BIUR KONSTRUKCYJNYCH

Podstawowa trudność realizacji tego zamierzenia polega głównie na możliwości **zdobycia i utrzymania wysoko wykwalifikowanych kadr w pozawarszawskich ośrodkach przemysłowych.** Tu decydują głównie **warunki bytowo-socjalne i płacowe. Nie ma jeszcze dostatecznej zachęty dla doświadczonego konstruktora z Warszawy do wyjazdu np. do Starachowic czy Sanoka,** by tam na podstawie jego doświadczenia ukształtowała się silna kadra przyfabrycznych konstruktorów. Samo argumentowanie patriotyzmem, dobrem przemysłu, kraju, socjalizmu nie wystarcza. Trzeba stworzyć — według mnie — **wyraźne i ba..zo odczuwalne bodźce płacowe,** które by spowodowały odpływ takich ludzi z dużym doświadczeniem do fabryk.

Następna przyczyna hamująca rozwój biur konstrukcyjnych — to istnienie szeregu obiektywnych przeszkód utrudniających szybszy wzrost fachowości tych ludzi. Wymienię kilka z tych przeszkód, które powinny być szybko usunięte, gdyż istnieją

takie możliwości. One powinny, poza bodźcem ekonomicznym, wpłynąć **na poprawę** sytuacji. Jeden z nich — to **źle moim zdaniem postawiona w Polsce informacja techniczna.**

Na brak rozeznania wpływają również trudności, jakie jeszcze w tej chwili istnieją szczególnie w naszym przemyśle **w korzystaniu z wyjazdów i praktyk zagranicznych.**

W porównaniu z ubiegłymi latami nastąpiła poprawa, ale jednak niewystarczająca. Tak się jednak dzieje, że kraje inne — w tym również kraje naszego obozu — bardziej obficie korzystają z wyjazdów swoich fachowców za granicę, niż my to praktykujemy. Czechosłowacja, Związek Radziecki i inne kraje, szczególnie w ostatnich latach, bardzo intensywnie wysyłają swoich ludzi do innych państw, znajdują jakieś platformy porozumień i możliwości ich realizacji nie tylko w krajach naszego obozu, ale również w krajach kapitalistycznych.

Poza tym nasz specyficzny — moim zdaniem — problem, który należy poruszyć — **to osłabienie korzystania z doświadczeń Związku Radzieckiego.** W każdym razie mówię o doświadczeniach przemysłu samochodowego, który ma bardzo dużo do zawdzięczenia temu wielkiemu strumieniowi pomocy otrzymywanej z ZSRR. Gdybyśmy jej nie uzyskiwali wówczas, nie bylibyśmy w stanie dzisiaj szeregu problemów technicznych podejmować w sposób już samodzielny, zwłaszcza w dziedzinie konstrukcji i fabrykacji samochodów. Ta pomoc wyrażała się również w masowym szkoleniu naszej kadry. Nasi ludzie wiele się nauczyli. Z chwilą kiedy wygasły porozumienia licencyjne i kiedy ruszyła seryjna produkcja, urwały się, a w każdym razie znacznie osłabły tego rodzaju kontakty.

Współpraca, rozwijająca się w tej chwili w ramach „SEWU" i innych porozumień, **moim zdaniem jest mało elastyczna i mało efektywna i stwarza chwilowo jeszcze małe możliwości dla przemysłu w korzystaniu z tego rodzaju doświadczeń. Zresztą ta sztywność istnieje zarówno u nas, jak i u partnerów.**

I dlatego uważam, że **korzystanie z tych doświadczeń, zwłaszcza radzieckich, powinno się pogłębić.** To się w dużym stopniu odnosi również **do korzystania z doświadczeń w krajach demokracji ludowej. Muszę jednak stwierdzić, że szczerość użyczania tej pomocy technicznej w niektórych krajach demokracji nie jest taka jak w Związku Radzieckim, nie jest taka, jaka powinna być.**

Następną trudnością w pracy konstruktorów to jest tzw. **problem wzorców.**

Ażeby dobrze rozwiązać przyszłą konstrukcję, trzeba dobrze znać aktualnie rozwiązywane konstrukcje na świecie i cechujące je tendencje. Tę drogę postępowania przyjął przemysł motoryzacyjny we wszystkich krajach nawet bardziej uprzemysłowionych aniżeli nasz.

Dlaczego w Polsce zdobycie wzorca jest znacznie trudniejsze aniżeli wysłanie drużyny za Zachód na występ sportowy — trudno powiedzieć. I tutaj — moim zdaniem — występują przeszkody natury formalistycznej. Handel zagraniczny — słusznie zresztą — nie powinien zakupywać za granicą niczego, na co nie ma szeregu ofert konkurencyjnych. Ale ta zasada nie zawsze może być stosowana sztywno, bo np. nie można zbierać ofert na jeden konkretny wzorzec, który jest w jednym miejscu wyprodukowany. Formalności zakupu przeciągają się często bardzo długo. To nie jest finansowo duża transakcja, a bodźce ekonomiczne oddziaływają na centrale handlu zagranicznego w razie zakupu wzorca, w kierunku odwrotnym w porównaniu np. z zakupem większej ilości samochodów, na których można lepiej wykazać wykonanie planu.

KONSTRUKTORÓW JEST ZA MAŁO Sprawa następna, którą chciałem poruszyć, to **ilość konstruktorów. Wbrew poglądom, które u nas istnieją, stwierdzam, że konstruktorów w Polsce jest za mało.** Wśród konstruktorów ponadto jest **bardzo dużo deficytowych specjalności i branż, których się nie uzupełnia, bo w ogóle nie szkoli się w tym kierunku na wyższych uczelniach.**

Program szkolenia na wydziałach samochodowych politechnik nie jest jeszcze w pełni dostosowany do potrzeb nowoczesnego i rozwijającego się przemysłu samochodowego. Szkoli się ludzi według mało zmienianych programów. Wychodzi z dyplomem konstruktor samochodowy w ogóle, a mimo to dzisiaj znaleźć konstruktora, który potrafiłby dobrze zaprojektować np. elektrotechnikę samochodu, dobrze rozwiązać nadwozie, opracować hydraulikę w samochodzie — byłoby rzeczą bardzo trudną. Tego się inżynier dopiero uczyć musi w fabryce, która z kolei rozwiązuje je w sposób przestarzały.

Jeszcze chciałbym powiedzieć, dlaczego u nas jest za mało konstruktorów. Kraj o dużych tradycjach produkcyjnych w danej dziedzinie ma również w „zanadrzu" szereg konstrukcji przygotowywanych ciągle dla przyszłych okresów. Kraj w którym się rodzi przemysł na nowo czy to na podstawie licencji, czy też własnych rozwiązań, takich konstrukcji mieć nie może, gdyż nie miał ich kto przedtem tworzyć. Zwłaszcza wtedy, kiedy się ten młody przemysł rozwija, trzeba te konstrukcje tworzyć w dużych ilościach po to, by odrabiać również zaległości w „robotach w toku", żeby się ludzie szkolili, i aby za np. pięć lat nie budzić się ze świadomością braku zaplecza dla przyszłych konstrukcji, dla przyszłego sprzętu. Stwierdzam więc, że do wykonania takich zadań konstruktorów jest u nas za mało, że powinno ich być procentowo znacznie więcej. Za mało również precyzuje się dla tych konstruktorów zadania perspektywiczne tej branży, dla której oni pracują. Dzisiaj konstruktor wie na ogół, co będziemy produkowali w 1965 roku. Ale powinien on już sięgnąć myślą dalej. A sięgnąć myślą dalej znaczy mieć pewne przynajmniej zarysowane ramy rozwoju danej branży.

Pracujemy w ustroju planowym i są pełne możliwości określenia pewnych zadań ramowych dla dużych branż poza okres obecnie dyskutowany. W takim układzie można by obecnie opracować zadania dla konstrukcji, które się ukażą w produkcji po 1965 r., a które powinny wejść do biur technologicznych, do narzędziowni w roku 1964 i 1965. Niestety, takiego wyprzedzenia swej pracy konstruktorzy nasi jeszcze nie mają i w istniejącym układzie w tej chwili mieć jeszcze nie mogą.

Ze sprawami konstrukcyjnymi wiąże się jeszcze **sprawa centralnych biur konstrukcyjnych i przyfabrycznych biur konstrukcyjnych oraz ich wzajemnych powiązań.** Uważamy, że w naszym przemyśle centralne biuro konstrukcyjne powinno istnieć, **ale jego charakter powinien być całkowicie inny niż dotychczas.** To nie powinna być centralna wytwórnia dokumentacji dla produkcji np. samochodów w różnych zakładach, ponieważ taką rolę powinno spełniać przyfabryczne biuro konstrukcyjne, ale to powinna być instytucja, która mając bogate doświadczenie i dobrze wyszkoloną kadrę wytycza w pierwszym rzędzie na podstawie systematycznej analizy tendencji rozwojowych na świecie kierunki pracy przyfabrycznych biur konstrukcyjnych, opracowuje pewne wybrane, specyficzne zagadnienia konstrukcyjne oraz przez swoją radę techniczną okazuje pomoc zakładom w ocenie decydujących faz przygotowania i badania nowych konstrukcji. I my w tym kierunku reorganizujemy nasze Biuro Konstrukcyjne Przemysłu Motoryzacyjnego. Centralne biuro konstrukcyjne powinno mieć również pewien charakter instytutu i zajmować się konstrukcjami naukowo-

doświadczalnymi i badawczymi, perspektywicznymi, a więc pracami konstrukcyjnymi, których bądź do tej pory jeszcze nikt nie rozwiązał, bądź które mimo, iż zostały rozwiązane, są awangardowe i trudne do opracowania.

TRUDNE SPRAWY KOOPERACJI I KOORDYNACJI TECHNIKI

Dla pogłębienia tezy dyr. Okołowa jeszcze kilka słów o przemyśle kooperacyjnym. To jest związane zresztą i z tezą tow. Czerwińskiego, **że tempo uruchamiania produkcji jest długie**. Trzeba jednak stwierdzić, że **o tempie uruchamiania produkcji** oprócz względów natury ekonomicznej **decyduje również poziom przemysłu i kultura techniczna kraju.** Reprezentuję pogląd, że **im bardziej uprzemysłowiony jest kraj, tym głębsza winna być i jest kooperacja w danym kraju.** Tam, **gdzie tego wielkiego uprzemysłowienia nie ma, gdzie dużej kultury nie ma, nie można tworzyć dużej kooperacji. Ona się musi rozwijać w miarę rozwoju sił wytwórczych w danym kraju.** Tak się działo w przemyśle krajów kapitalistycznych, tak się dzieje w przemyśle krajów socjalistycznych.

W wypadku samochodu osobowego, ciężarowego czy silnika pracuje cała gospodarka narodowa na rzecz tego sprzętu. I o postępie, o nowoczesności konstrukcji, o tempie uruchomienia produkcji decyduje nie tylko konstruktor gotowego sprzętu, ale również konstruktorzy pozostałych gałęzi przemysłu kooperacyjnego oraz ich poziom techniczny. Jaka jest sytuacja w Polsce? Trzeba powiedzieć wyraźnie, że jeżeli chodzi o przemysł maszynowy, to zakłady wytwarzające gotowe wyroby znacznie dalej się posunęły w swoim rozwoju od zakładów-dostawców tych gotowych wyrobów. To się odnosi zarówno do przemysłu maszynowego, jak i niemaszynowego.

Jeden przykład. Nowoczesne samochody mają bardzo dużo światła, dużo szyb. Szyby są gięte i są panoramiczne. Ale w Polsce nie ma możliwości wykonania szyby panoramicznej, bo przemysł szklarski nie wykazuje dostatecznego zainteresowania i nie inwestował się i dalej się nie inwestuje wystarczająco w tym kierunku. Ministerstwo Przemysłu Chemicznego wytwarza dzisiaj lakiery, które bardzo drogo kosztują, są przestarzałe, a ponadto wymagają dużych nakładów inwestycyjnych w wydziałach, które się instaluje w nowych fabrykach, zmuszając do opierania się na poziomie techniki sprzed 20 lat. Jak się rozmawia z Ministerstwem Przemysłu Chemicznego o tych sprawach, to ono odpowiada w ten sposób, że chemików bardziej „biją" za to, że nie dają nawozów sztucznych czy kwasu siarkowego, aniżeli za to, że nie dają dobrych lakierów.

Stwierdzam, że **nie ma** — moim zdaniem — **dzisiaj takiego organu w kraju — nie** jestem pewien, czy **taki organ powinien powstać,** trudno to w tej chwili ustalić — to są zresztą sprawy modelowej natury, ale jednak **nie ma takiego organu, który by właśnie koordynował rozwój techniki w skali międzyresortowej.** Wysunąłbym koncepcję, ażeby do czasu rozwiązania tych wielkich spraw upoważnić branżowe zjednoczenia, by w przemyśle nie będącym bezpośrednio w danym zjednoczeniu lub resorcie mogły dokonywać inwestycji w celu osiągnięcia takiego rozwoju zdolności produkcyjnych, który by odpowiadał potrzebom danego zjednoczenia. Konkretnie mówiąc — minister przemysłu chemicznego nie jest w stanie inwestować z jakichś tam swoich powodów w przemysł farb i lakierów. Uważam, że na ten cel powinna być wydzielona określona pula pieniędzy dla zjednoczenia, a może dla resortów po to, ażeby zjednoczenie inwestowało na ten cel w danym przemyśle. Jeżeli minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych stawia sprawę cegły przed sprawami szyb giętych, co jest zresztą jasne z punktu widzenia problematyki tego

resortu, to trzeba, żeby zjednoczenie, w tym wypadku przemysłu motoryzacyjnego, miało możność zainwestować w hutę szkła w celu produkcji szyb giętych itd.

Wysunąłem to po prostu jako tezę, gdyż uważam, że stanowi to jeden z czynników wpływających w poważnym stopniu na hamowanie rozwoju techniki i opóźniających uruchomienie produkcji nowych wyrobów, a należy szukać jakichś zasadniczych rozwiązań.

PRZESŁANKI POSTĘPU TECHNICZNEGO

Dalej pytanie: **co robić, ażeby usunąć hamulce, wpływające na brak codziennego zainteresowania w fabrykach zagadnieniami postępu technicznego.**

Przez 12 lat tyleśmy agitowali i mówili o technice, że zdaje się, iż dzisiaj nie ma takiego kierownika przedsiębiorstwa i pracownika przemysłu, który by nie zdawał sobie sprawy z zalet i potrzeby wprowadzania postępu technicznego. Ale dalej tylko agitować chyba nie ma potrzeby.

Brak — moim zdaniem — jednego bardzo istotnego elementu. Niestety, nie potrafię znaleźć recepty i tutaj go sprecyzować, gdyż to są sprawy dla mnie zbyt skomplikowane. Mianowicie chodzi o taki element, który by oprócz agitacji, oprócz patriotyzmu i oprócz wszystkich tych powiedzmy uczuciowych spraw skłaniał przemysł do tego, **żeby technikę stosować głównie z przymusu ekonomicznego.** A praktyka obecna jednak wskazuje na to, że jeszcze dużo bodźców ekonomicznych w przemyśle działa w tym kierunku, ażeby jej nie stosować. Z tego zdają sobie sprawę w przemyśle. **Samo opracowanie planu rozwoju techniki — nawet najlepsze — techniki nie wprowadzi.** Uważam, że plan rozwoju techniki może tylko uporządkować organizacyjnie te sprawy, może określić zagadnienia, które zakład powinien rozwiązać, by osiągnąć zamierzony cel obniżki kosztów swojego produktu lub wymiany produktu na lepszy. Ale przecież dzisiaj **dyrektor przedsiębiorstwa** — w wyniku takiego ukształtowania się bodźców ekonomicznych — **ma szalone ulgi za to, że produkuje tanio stary wyrób, a jest „bity" bardziej za ryzyko zabierania się do uruchomienia produkcji bardziej nowoczesnego wyrobu, gdyż z tą działalnością są związane trudności, zwłaszcza w okresie uruchomienia, z płacami, wydajnością i innymi wskaźnikami.** Cała struktura modelowa — jak bym powiedział — mimo korzystnych zmian, jakie do tej pory nastąpiły, zmusza często fabrykę do takiego postępowania. **Dyrektor zakładu woli dostać nawet naganę, być pod pręgierzem prasy i opinii publicznej, że produkuje jeszcze stary wyrób, aniżeli położyć wskaźnikowo przedsiębiorstwo czy przeżywać szalone trudności bez rekompensaty za wysiłek wkładany w pokonywanie trudności w związku z koniecznością wyjścia np. z nowym samochodem czy z nowym silnikiem w krótszym okresie czasu.**

Mnie się wydaje, że sugerowanie się tylko naszymi rozszerzającymi się kontaktami w handlu zagranicznym nie rozwiąże w pełni sprawy. To jest niewątpliwie pewien bodziec, ale tylko pewien. Nawet rozwinięcie eksportu maszynowego w Polsce nie może być dostatecznie wystarczającym bodźcem do tego, ażeby te sprawy były właśnie na codzień traktowane w fabryce. Zwłaszcza że jeszcze dla szeregu artykułów istnieje wielki i dosyć trwały rynek wewnętrzny, dla którego fakt otworzenia rynku zewnętrznego sprawy jeszcze nie rozwiąże. Związek Radziecki jakoś te sprawy rozwiązywał i rozwiązuje. Trzeba powiedzieć, że on rozwiązuje je bez takich bodźców ekonomicznych, o jakich myślę, tak mnie się przynajmniej wydaje. Widocznie w ich układzie i strukturze „to gra" i to działa, ale

u nas to jednak szwankuje. Trzeba wiedzieć, że te znikome bodźce, które istnieją. tzn. te, o których mówił dyr. Okołow — nagrody, premie itd. — nie mogą być w pełni wykorzystane. Nie chcę być źle zrozumiany, ale uważam, że istniejące bodźce są potrzebne, one jednak pomagają, ale nie rozwiązują problemu. Uważam, że są niewystarczające, ale są potrzebne. Potrzebna jest premia eksportowa, potrzebna jest nagroda za uruchomienie nowej produkcji, potrzebny jest również prawidłowy rozdział nagród i tych premii, ażeby nie powstała w fabrykach atmosfera, w wyniku której dyrektor fabryki po rozdziale nagród zostaje nawet surowo ukarany.

A myśmy mieli takie wypadki. Zdarza się też, że dyrektor prosi: „nie dawajcie mi nagrody, ja nie chcę mieć kłopotów z rozdziałem. Weźcie te nagrody do zjednoczenia, do ministerstwa, rozdzielajcie je". On rezygnuje ze swoich praw, ze swojej samodzielności po to, aby nie mieć kłopotów. Częste jest zjawisko braku zrozumienia dla pracy konstruktora-technologa, który dostał bardzo wysoką nagrodę za to, że włożył dużo wysiłku i dużo energii w rozwiązanie tego czy innego zagadnienia.

Przy niesprawiedliwym podziale funduszu nagród, zarówno przez niesprawiedliwe faworyzowanie jednych, jak i stosowanie zasad równościowych, pseudo-demokratycznych, uzyskuje się w efekcie to, że nagrody przestają być bodźcem dla następnych zadań z dziedziny postępu. Czyli reasumując chcę stwierdzić, że **te bodźce, które w tej chwili istnieją, przy skrępowaniu występującym często w praktyce, nie są należycie wykorzystane.**

Mnie się wydaje, że **łudzą się ci, którzy uważają, że wprowadzenie postępu technicznego powodujące obniżkę kosztów produkcji może się odbyć za darmo i że to się bezpłatnie w fabryce** odbywa. Oczywiście są takie zagadnienia w technice, które się bez inwestycji realizuje. Ich jest jeszcze bardzo dużo, zwłaszcza w naszym przemyśle. Powiedziałbym, że jeszcze na obecnym etapie one decydują w dużym stopniu o możliwości uzyskania wielkiego skoku. To są rezerwy tkwiące w organizacji produkcji — o tym tow. Czerwiński mówił w swoich tezach dotyczących racjonalizacji i usprawnień. Tego jest dzisiaj tyle i tak dużo, że niewątpliwie tkwią tu duże, olbrzymie rezerwy. Ale trzeba ponadto powiedzieć, że dokonanie wielkiego skoku w technice nie może się jednak obyć bez inwestycji i to często poważnych.

Na XXI Zjeździe KPZR mówiono o potrzebie modernizacji parku maszynowego w Związku Radzieckim, bo on jest gdzieniegdzie przestarzały. Uważam, że słusznie doszli do tego wniosku towarzysze radzieccy.

A co się w Polsce dzieje?

Po okresie intensywnych inwestycji budowlanych i maszynowych nastąpił poważny zastój. Nasz park maszynowy starzeje się w niesamowity sposób, zwłaszcza że on nie zawsze był już młody w okresie instalowania go. I o ile dziś wiek tego parku maszynowego, urządzeń, narzędzi pracy jeszcze pod tą naszą kiepską techniką, kiepską organizację, jako tako podchodzi, o tyle za 2 — 3 lata będziemy poważniej odczuwać te zaniedbania. Twierdzę, że to może być wielki problem, jeżeli chodzi o przemysł maszynowy, gdyż nie będziemy w stanie szybko tego rozwiązać, a z roku na rok problemy się spiętrzają.

Przecież maszyny starzeją się nie tylko wiekiem — one się moralnie starzeją wraz ze wzrostem produkcji i techniki fabrykacji. Dzisiaj produkujemy np. już nie 10 tys., ale sto tysięcy motocykli, za parę lat setki tysięcy motocykli, a parku maszynowego w zasadzie nie wymieniamy, uzupełniając jedynie dla wzrastającego programu.

Tych kilka przykładów winno potwierdzić tezę o **konieczności powiązania dużych**

skoków w technice z inwestycjami modernizacyjnymi szczególnie w przemyśle maszynowym, a w ramach tego przemysłu, w samochodowym, który jest przemysłem awangardowym w każdym przemyśle maszynowym na świecie ze względu chociażby na swój charakter produkcji. Trzeba **sprzęgnąć pojęcia postępu technicznego z inwestycjami związanymi z renowacją i modernizacją parku maszynowego.**

DOSKONALIĆ KIEROWNICTWO PRODUKCJĄ

Chciałem jeszcze na zakończenie wspomnieć o niektórych sprawach szkolenia kadr w przemyśle. Trzeba stwierdzić, że **w miarę tego jak się rozwija przemysł,** jest coraz **trudniej nim zarządzać. Dlatego też zarządzanie wymaga obecnie bardziej doskonałego kierownictwa.**

A w dziedzinie **szkolenia pracujących już kadr kierowniczych w Polsce nie posunęliśmy się naprzód.** Trzeba stworzyć jakieś warunki ku temu, ażeby można było i aby każdy chciał szkolić się dla podniesienia swojego poziomu. Typ odpowiedniego dyrektora zakładu, kierownika przedsiębiorstwa — to nie jest typ przeciętnego inżyniera ani typ przeciętnego ekonomisty, ani też typ przeciętnego polityka. To są ludzie określonego pokroju, określonego profilu, którzy mają do spełnienia bardzo trudne i skomplikowane zadania.

Takich ludzi ukształtowała w naszych warunkach jedynie praktyka. Okazało się, że znajduje się wielu bardzo już dzisiaj cennych i doświadczonych, którym niezbędne jest jednak mimo praktyki stałe doszkalanie się i samokształcenie.

Tow. CZERWIŃSKI

Uznaję zagadnienie renowacji parku maszynowego w przemyśle maszynowym pojęte w rozsądnych granicach, ale pozwolę sobie takie pytanie postawić do przemyślenia. Co by było w hipotetycznym założeniu, gdybyśmy dzisiaj wszystkie fabryki naszego przemysłu wyposażyli w supernowoczesne lub chociaż współczesne środki produkcji. Warto się nad tym zastanowić. Co by się wtedy stało. Ja probowałem zahaczyć o zagadnienia kultury technicznej u nas oraz kwalifikacji i sprawności technicznej parku posiadanego.

Tow. JUNG

Ja może tylko krótko. Tu chodzi o uwypuklenie problemu, a nie o ustalenie zasad realizacji. Oczywiście nie można mówić o 100-procentowej wymianie parku, bo niecały park jest przestarzały, i nie jest potrzebna w 100 proc. jego wymiana. Park jest przestarzały na określonych operacjach i w określonych wydziałach wytwarzających określony produkt. Chodzi ponadto o poprawę jego struktury. Oczywiście realizacja takiego zadania jest związana — dla mnie nie ulega wątpliwości — z możliwościami finansowymi kraju i jego przemysłu oraz, rzecz jasna, z kosztami.

Ale wtedy trzeba pamiętać o tym, że o poziomie techniki można również mówić tylko w takim stopniu, na jaki finansowo stać dany kraj. Postęp techniczny i poziom techniki nie mogą być pojęciami abstrakcyjnymi.

Tow. ROMAN FIDELSKI

Z-ca Przewodniczącego Komitetu Współpracy
Gospodarczej i Naukowo-Technicznej z Zagranicą

Chciałbym poruszyć tylko jedną sprawę, a mianowicie zagadnienie wpływu współpracy z zagranicą na postęp techniczny.

Tutaj na czoło wysuwa się problem specjalizacji. Osobiście jestem przekonany, że — co zresztą zaznaczono w tezach XII Plenum — specjalizacja fabryk w większości gałęzi polskiego przemysłu musi wyjść poza granice kraju. Jesteśmy niewątpliwie zbyt małym krajem (a właściwie do rzędu tych krajów należą wszystkie kraje świata poza Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi), aby podołać (zarówno od strony techniczno-organizacyjnej, jak i od strony ekonomicznej) zadaniom rozwinięcia produkcji szybko rosnącego wachlarza asortymentowego wyrobów przemysłowych, a zwłaszcza przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego. Znaczną część naszych potrzeb musimy i będziemy musieli pokrywać w drodze importu. Pominę tu sprawę błędów wewnętrznych, które powodują niewykorzystanie możliwości prawidłowej specjalizacji własnych fabryk. Chcę natomiast podkreślić często w praktyce spotykane niezrozumienie problemu specjalizacji w skali międzynarodowej. Trzeba powiedzieć, że praktyka naszej działalności wykazuje, że w różnych ogniwach naszego aparatu — począwszy od resortu, przez zjednoczenia i kończąc na fabrykach — mamy cały szereg oporów z tym związanych. Istnieją tendencje do produkowania wszystkiego czy bardzo dużego wachlarza wyrobów w kraju, a nie kupowania za granicą. **W związku z tym chciałbym nawet podważyć dotąd lansowaną tezę o konieczności akcji antyimportowych w przemyśle maszynowo-elektrotechnicznym. Mnie się wydaje, że teza o konieczności posunięć antyimportowych jest w zasadzie fałszywa.** Oczywiście możemy i musimy ograniczać lub eliminować import z kraju, gdzie na skutek restrykcji stosowanych do naszego eksportu lub z innych przyczyn względy bilansu płatniczego nie pozwalają na utrzymanie importu. **Jednakże nie może to dotyczyć importu maszyn w ogóle, szczególnie zaś jakakolwiek tendencja do ograniczania importu maszynowego z krajów demokracji ludowej jest z gruntu fałszywa. Zamiast tezy o „antyimporcie“ postawmy z całą ostrością tezę o „proeksporcie“.**

Zaryzykowałbym twierdzenie, że jeżeli chcemy prawidłowo rozwinąć specjalizację w przemyśle maszynowym, to właściwie każdy wyrób polskiego przemysłu maszynowego należy eksportować. Specjalizować się oznacza bowiem pokrywać potrzeby kraju i eksportu. **Inaczej mówiąc, każda fabryka przemysłu maszynowego czy elektrotechnicznego musi eksportować. Jeżeli tego nie będzie, to właściwie nie będzie odpowiedniej płaszczyzny styku między naszymi wyrobami a wyrobami zagranicznymi.**

Następna sprawa. **Istnieją w przemyśle maszynowym ostre tendencje do ograniczenia importu w grupie asortymentowej produkowanej w kraju.** Dam przykład. Przemysł radiotechniczny domaga się ograniczenia importu aparatów radiowych na nasz rynek. **Jest to fałszywe.** Nie tylko nie wolno ograniczać, ale trzeba raczej zwiększać import radioodbiorników z NRD, węgierskich, czeskich i radzieckich. Natomiast trzeba eksportować nasze odbiorniki radiowe. Pozwoli to na wzbogacenie asortymentu na rynku krajowym, stworzy właściwą bazę konkurencji i jednocześnie zmusi przemysł do wyjścia na eksport i podniesienia jakości swoich wyrobów. Trzeba powiedzieć, że Polska w obozie socjalistycznym należy do krajów o słabo rozwiniętym handlu zagranicznym. Eksportujemy mniej na głowę mieszkańca nie tylko od CSR i NRD, ale również mniej od Węgier i Bułgarii. A więc podniesienie udziału

eksportu w naszej produkcji przemysłowej jest możliwe i da niewątpliwie pozytywne rezultaty w dziedzinie jakości wyrobów.

SZERZEJ KORZYSTAĆ Z LICENCJI I DOKUMENTACJI ZAGRANICZNYCH

Chcę jeszcze poruszyć zagadnienie związane z tą tezą referatu, która mówi o skróceniu cyklu przygotowania nowych wyrobów. Mnie się wydaje, że ostatnio w tej dziedzinie istnieją również tendencje do pewnej **autarkii.** Powiedzmy sobie wyraźnie: **istnieją opory, często ostre, konstruktorów przeciwko otrzymywaniu zagranicznej dokumentacji.** Dla mnie jest rzeczą bezsporną, że tam, gdzie istnieje duża różnica między poziomem technicznym Polski i zagranicy, trzeba śmiało iść na dokumentację zagraniczną. Nie chcę mnożyć przykładów, ale np. uważam, że bez dokumentacji na nowoczesne turbogeneratory radzieckie nie rozpoczęlibyśmy tak szybko tej produkcji w kraju. Tylko dokumentacja radziecka na turbogeneratory 25 i 50 MW, połączona z dokumentacją na odpowiednie wysokoprężne kotły, pozwoliła nam w ciągu 5 lat zrobić olbrzymi skok od starej techniki do współczesnej. Pożyteczne również jest kupowanie licencji firm kapitalistycznych — oczywiście pod warunkiem, że otrzymujemy te licencje na odpowiednich warunkach wzajemnej wygody.

Tymczasem ostatnio można stwierdzić, że ilość zapotrzebowań na zagraniczną dokumentację maleje. Faktem jest, że ilość biur konstrukcyjnych i ilość konstruktorów w kraju znacznie wzrosła. Niewątpliwie są wśród nich ludzie zdolni, tworzący własne oryginalne konstrukcje na nowoczesnym poziomie. To jednak nie może usprawiedliwiać tych oporów i obaw, które daje się ostatnio zaobserwować w stosunku do zagranicznej dokumentacji. Uważam, że te obawy trzeba łamać, świadomie dążąc do tego, aby korzystać i to obficie z dokumentacji zagranicznej, przede wszystkim zaś z osiągnięć technicznych krajów socjalistycznych. Konstruktorzy nasi nie mają powodów do obaw, gdyż dokumentacja zagraniczna dotyczyć będzie mimo wszystko wybranych pozycji i tylko tych, gdzie jej otrzymanie może nam pozwolić na duże oszczędności środków i czasu. **Jednakże i w tych wypadkach konstruktorzy mają olbrzymie pole do działania, polegające na przystosowaniu zakupionej dokumentacji do lokalnych warunków oraz — co jest najważniejsze — do pracy nad dalszym rozwojem konstrukcji.** Nic bowiem w świecie techniki nie jest stabilne.

Na zakończenie parę słów o specjalizacji placówek naukowych, badawczych, projektowych laboratoriów w skali obozu socjalistycznego. **Uważam osobiście, że w pracach naukowo-badawczych nie należy się już chwytać wszystkiego.** Trzeba sobie powiedzieć, że są pewne dziedziny, w których powinniśmy korzystać z obcych doświadczeń, a nie prowadzić samodzielnie prac badawczych czy projektowych, bądź prowadzić te prace przy współdziałaniu z placówkami badawczymi innych krajów. Muszę stwierdzić, że pierwsze nieśmiałe, ale pozytywne rezultaty można już w pewnych dziedzinach zaobserwować. Ponieważ współczesny rozwój techniki wymaga coraz szerszych i kosztowniejszych badań naukowych, świadome kształtowanie międzynarodowego podziału pracy w tej dziedzinie powinno dać korzyści zarówno naszemu krajowi, jak i innym bratnim krajom socjalistycznym.

Tow. PIOTR MOROZ

dyrektor Departamentu
Techniki Elektro-Maszynowej MPC

Rozwój postępu technicznego w zakładach normalnie wyraża się w wykorzystywaniu osiągnięć nauki do konstruowania maszyn i urządzeń oraz do modernizacji procesów technologicznych.

Zadanie to spoczywa zwłaszcza na naszych instytutach badawczych, które przez prowadzenie szeregu prac badawczych i doświadczalnych rozszerzają znacznie i dostosowują do potrzeb techniki wyniki osiągnięć nauk podstawowych. Stałe wykorzystywanie wyników tych prac jest obowiązkiem każdego inżyniera pracującego w przemyśle.

Musimy pamiętać, że w większości wypadków nie mamy do czynienia z rewolucyjnymi zmianami w budowie maszyn i procesach technologicznych. Raczej obserwujemy stałą i systematyczną ewolucję, będącą wynikiem szeregu lat pracy konstruktorów i technologów.

Często zapominamy o konieczności codziennego, stałego i systematycznego doskonalenia każdej wytwarzanej maszyny. **Wydaje się, że między innymi przyczyną tego stanu rzeczy jest brak odpowiednich środków w zakładzie oraz braki organizacyjne produkcji, powodujące konieczność koncentracji wysiłków kadry technicznej na sprawie wykonania miesięcznego planu produkcji.**

BIURA KONSTRUKCYJNE I LABORATORIA

Pierwszym krokiem do poprawy sytuacji było utworzenie przyfabrycznych biur konstrukcyjnych, które otwarły możliwość rozwijania samodzielnej myśli technicznej w zakładach. Wydaje się, że następnym krokiem powinno być utworzenie lub też **lepsze wykorzystywanie istniejących w zakładach laboratoriów do prowadzenia i rozwijania badań związanych w pierwszym okresie przede wszystkim z doskonaleniem produkowanych typów maszyn i urządzeń.**

Wydaje się, że niesłusznie byłoby rozszerzać i powiększać istniejące instytuty i centralizować prace w określonych ośrodkach. Należy raczej iść na **rozszerzanie frontu prac badawczych, większą specjalizację i ściślejsze powiązanie z konkretnymi potrzebami zakładów przez tworzenie i rozwijanie przyzakładowych laboratoriów badawczych.** Instytuty powinny skupić swoje wysiłki na prowadzeniu prac rozwijających wyniki nauki, prowadzeniu prac dotyczących zagadnień perspektywicznych oraz koordynacji działalności laboratoriów przyzakładowych.

PARĘ SŁÓW O WYDZIAŁACH PROTOTYPOWYCH

Chcę jeszcze poruszyć zagadnienie **wydziałów prototypowych i warsztatów przy instytutach.** Na ogół spotykamy się z oporem przy tworzeniu i rozbudowie warsztatów doświadczalnych w instytutach badawczych. Jak wykazało doświadczenie, **rozbudowa zakładów doświadczalnych i przechodzenie ich na rozrachunek gospodarczy prowadzi bardzo szybko do powstawania zakładów o wysokiej technice, zdolnych do produkowania skomplikowanych asortymentów, aparatury lub urządzeń trudnych do zdobycia w drodze importu.**

Wydaje się słuszny wniosek, by **przy instytutach tworzyć i rozwijać ośrodki produkcyjne, które by przekształcały się potem w wyodrębnione działy produkcyjne lub nawet w samodzielne zakłady.**

Uporządkowanie sprawy prac badawczo-konstrukcyjnych nie wystarcza jednak dla rozwoju niektórych ważnych dziedzin postępu technicznego. W wielu wypadkach należy przewidzieć specjalne formy organizacyjne dla projektowania, produkcji i kompletowania urządzeń.

Jestem również zdania, że ostatnim, **decydującym ogniwem rozwoju postępu technicznego jest zakład produkcyjny.** Trzeba powiedzieć, że sytuacja pod tym względem jest niezadowalająca, że **przechodzenie na produkcję coraz nowocześniejszych typów maszyn leży przeważnie poza sferą zainteresowania zakładów.** Sprzyja

temu — jak się wydaje — również pewnego rodzaju niekonsekwencja. Mówimy o rozwoju biur konstrukcyjnych, technologicznych, laboratoriów przyzakładowych, a jednocześnie zmniejszamy lub poważnie ograniczamy etaty pracowników inżynieryjno-technicznych, co przy niedostatecznym poziomie organizacji produkcji wytwarza przysłowiowe błędne koło. Słaba organizacja produkcji przy jednoczesnym wzroście planu potęguje kłopoty związane z wykonaniem zadań miesięcznych, absorbuje całkowicie nie tylko personel produkcyjny, ale także ośrodki badawcze i kierownictwo zakładów, prowadząc w konsekwencji do zmniejszania liczebności lub znoszenia już powstałych ośrodków konstrukcyjno-badawczych. Wydaje się, że należy zacząć od poprawy organizacji produkcji, jako środka do zmniejszenia etatów, a do czasu osiągnięcia wyników w tej dziedzinie wydzielić etaty dla biur konstrukcyjnych, technologicznych i laboratoriów.

O POTRZEBIE WYPRZEDZANIA W PRACACH KONSTRUKCYJNYCH

Chcę jeszcze poruszyć sprawę nowych konstrukcji. Wydaje się, że często popełniamy jeden błąd: traktujemy każdą nową konstrukcję jako rzecz — że tak powiem — tylko komercyjną. Jeżeli dana konstrukcja nie weszła do produkcji zaraz, natychmiast, to już powstaje problem, kto za to płaci, co robić ze stratami itd.

Na ogół wszystkie gałęzie przemysłu pracują z wielkim wyprzedzeniem konstrukcyjnym. Papier kosztuje najmniej, a brak w odpowiednim czasie tej lub innej konstrukcji pociąga za sobą często przestoje fabryk, straty u odbiorcy, spowodowane długimi terminami dostaw, straty u dostawcy, wynikające z pośpiesznego opracowania lub braku dostatecznie przemyślanej koncepcji itp.

Toteż w moim przekonaniu trzeba zmienić stosunek do nowych konstrukcji. Musi być w tej dziedzinie poważne wyprzedzenie, na które winien pozwalać rozwój biur konstrukcyjnych.

Z rozwojem biur konstrukcyjnych wiąże się również sprawa płac. O tym również już tu mówiono. Chcę zwrócić uwagę tylko na jedną sprawę: tak samo, jak wśród artystów zdarzają się mistrzowie wielkiej miary, ludzie przeciętni i dyletanci, tak samo wśród konstruktorów są rzemieślnicy, fachowcy i artyści.

W zasadzie obowiązujący w fabrykach system płac w wielu wypadkach nie pozwala na odpowiednie wyższe wynagradzanie wartościowego konstruktora, który często stwarza nowe wartości zarówno w fabrykach, w CBK, jak i instytutach. I mnie się wydaje, że trzeba by rozszerzyć stosowanie w wielu wypadkach indywidualnych płac tam, gdzie ludzie na to zasługują. Trzeba więc obecny system płac uelastycznić, aby można było opłacać wybijających się ludzi.

Jeszcze jedną sprawę chciałem poruszyć — sprawę badań i bazy badawczej. W biurach konstrukcyjnych trzeba u nas stworzyć możliwie szybko działy studiów technologicznych. Należy przestać traktować technologię jako swego rodzaju rzemiosło. Znaczenie technologii trzeba podnieść do rangi poważnej nauki stosowanej i zacząć w tej dziedzinie rozszerzać prace badawcze.

Tow. KONSTANTY LAIDLER

dyrektor Departamentu Techniki MPCh

Jak przedstawia się w tej chwili sprawa postępu technicznego w przemyśle chemicznym? Liczbowo wygląda w ten sposób: jeżeli na jednego zatrudnionego

w amerykańskim przemyśle chemicznym, o tej samej specyfice jak nasz, przypada wartość produkcji w wysokości 20.000 dolarów, a w NRF i we Francji 10.000 do 8.000 dolarów rocznie, to w Polsce ta liczba wynosi 4.000 dolarów rocznie. Skąd się bierze ta duża różnica?

ZIELONE ŚWIATŁO DLA AUTOMATYZACJI

Zakłady nasze są zbudowane zasadniczo dobrze. Jednostki produkcyjne są dostatecznie duże, w każdym razie nie są o tyle mniejsze od jednostek tego typu w zachodniej Europie, ażeby tylko w podstawowych urządzeniach szukać możliwości rozwinięcia postępu technicznego. Natomiast jest jedna rzecz, która u nas całkowicie niedomaga: **automatyzacja. Na to, żeby uzyskać dalszy postęp, trzeba by stosować szeroko zdalne sterowanie urządzeń chemicznych.** Niestety, tego my w tej chwili zrobić nie możemy, bo nie mamy wystarczającej ilości typowych rozwiązań dla elektroniki, układów pneumatycznych czy hydraulicznych.

SPRAWA SZEROKIEGO ASORTYMENTU PRODUKCJI

Drugi element postępu — **to są nowe produkty.** Pod tym względem — powiedzmy sobie to otwarcie — jest znacznie gorzej. Otóż towarzysze mówili o istniejących antybodźcach, które polegają na tym, że załogi w całości nie uczestniczą właściwie w korzyściach, które powinny czerpać z racji uruchomienia nowych asortymentów. Dyrektorzy zakładów znajdują się w tej sytuacji, że niechętnie się biorą do wytwarzania nowych artykułów. W tej dziedzinie załatwiono dziś tylko jedną sprawę: sprawę nagród dla tzw. personelu koncepcyjnego. Natomiast zakłady jako takie nie są uprzywilejowane dostatecznie z racji brania na siebie ryzyka i trudów nowej produkcji. Otóż producent, który podejmuje się produkcji nowego asortymentu, z góry naraża się na ryzyko, że przez pewien czas, rynek będzie nowy produkt brał z oporem (to oczywiście normalne zjawisko występuje nie tylko u nas, ale w zachodniej Europie i w Stanach Zjednoczonych).

Jak to zjawisko jest przełamywane? Otóż producent, zakłady, czy koncerny, które lansują nową produkcję dzięki temu, że są pierwsze na rynku z nowym asortymentem osiągają bardzo duże zyski. A u nas na nowy asortyment ustala się cenę z tą samą 5% marżą zysku, jaką stosuje się do asortymentu, wprowadzonego od lat przez dany zakład na rynek. Mamy więc sytuację, że ten bardzo ograniczony 5% zysk nie stanowi zachęty do uruchamiania nowej produkcji, poza tym nie pozwala na jakieś wygospodarowanie większego funduszu zakładowego i automatycznie zmniejsza zainteresowanie nowym asortymentem.

Konieczne jest moim zdaniem stworzenie bodźca w postaci 10 — 15, a nawet 20% marży zysku dla zakładów, które pierwsze wprowadzają na rynek krajowy określone asortymenty. Potrzebne to jest po to, ażeby zachęta tego zysku, z którego części całe załogi powinny korzystać, równoważyła element ryzyka, istniejącego w nowej produkcji.

TROCHĘ O SPRAWACH KADROWYCH

Przemysł chemiczny na całym świecie łoży od 3 do 5% wartości sprzedaży na prace badawcze. Pochodzi to stąd, iż postęp techniczny w przemyśle chemicznym jest niesłychanie szybki. Niestety, jesteśmy i w tym zakresie daleko w tyle. Jakie są tego przyczyny? Chcę zwrócić uwagę na jedną z nich, a mianowicie na niedostateczny poziom kadr badawczych, projektowych,

koncepcyjnych. Proporcje, przyjęte w tej chwili dla personelu inżynieryjno-technicznego w przemyśle, są fałszywe. Wydaje mi się, że tutaj jest jedna rzecz niesłychanie niebezpieczna. Zupełnie niewłaściwa atmosfera, którą się wytwarza i która się wytworzyła wokół proporcji między tą częścią personelu inżynieryjno-technicznego, który można, powiedzmy, w ujęciu szerokim nazwać personelem koncepcyjno-technicznym, a tzw. personelem produkcyjnym. Popełniamy — zdaje się — w Polsce, przynajmniej w przemyśle chemicznym, zupełnie kardynalny błąd. Personel badawczy przenosi się do ruchu pod presją zmniejszania zatrudnienia pracowników umysłowych. Tam, gdzie ich w ruchu jest i tak za dużo i **kiedy właściwa droga do poprawy wskaźników w ruchu wiedzie przede wszystkim przez wyciąganie problemów i wysuwanie ich pod adresem komórek badawczych.** I zamiast rozwoju tych placówęk badawczych my — zgodnie z wnioskami komisji rządowej w sprawie instytutów resortowych — ograniczamy liczebność instytutów, tworzymy laboratoria zakładowe, wpadając w próżnię, bo te laboratoria zakładowe często się kurczą. Produkcja dnia dzisiejszego ani jutrzejszego przez to jeszcze się nie zachwieje, dopiero może pojutrze się zacznie chwiać. Ale co będzie pojutrze, to już jest sprawa dalsza, bo tak daleko często nie myślimy.

Sytuacja jest więc tutaj, mnie się wydaje, groźna. Trzeba zastanowić się nad tym, czy tendencja do redukcji personelu badawczego, koncepcyjnego jest słuszna. Miałem sposobność pytać się osobiście pracowników pewnych koncernów amerykańskich („American Cyanomide" i „Union Carbide") o to, jaki jest u nich stosunek pracowników centralnych służb odpowiadających, powiedzmy, kierownictwu naszego ministerstwa, czy zjednoczeniom, które się tam nazywają „head office", „divisions" do obsługi badawczej, do obsługi inżynieryjno-technicznej w zakładach. Okazuje się, że właściwie tam więcej niż połowa inżynierów siedzi w centralach, w laboratoriach, a w zakładach rozmiarów Kędzierzyna, jest w produkcji po kilkunastu dyplomowanych inżynierów. Oczywiście, można się zastanowić nad tym, czy te krańcowe rozwiązania amerykańskie są słuszne w naszych warunkach. Tam nieduże obsady inżynierskie w produkcji są możliwe dzięki temu (o czym mówił tow. Jung), że kooperacja osiągnęła taki stan, iż właściwie zakład sam siebie nie chroni, bo ma straż wynajętą, sam nie przeprowadza remontów, lecz wynajmuje przedsiębiorstwo remontowe, które ma swego obserwatora w zakładzie, a w razie potrzeby ściąga całe ekipy, żeby przeprowadzać kapitalne remonty urządzeń itd. W tych warunkach istnieje możliwość koncentracji personelu inżynieryjno-technicznego wyłącznie na zagadnieniach ruchowych.

Mnie się wydaje, że trzeba stworzyć u nas warunki, ażeby personel inżynieryjno-techniczny w zakładzie mógł się skupić właśnie na zadaniach postępu technicznego. W tej chwili tych warunków nie ma.

Wracając do konkluzji wydaje się, że **trzeba powiększyć personel biur projektowych, a w chemii przede wszystkim, powiększyć znacznie instytuty i laboratoria zakładowe oraz stworzyć warunki materialne i atmosferę właściwą (bo nie tylko płaca decyduje o tym, że ludzie przechodzą do ruchu).** Jak powiedziałem, dla mnie tym warunkiem do nowych produkcji jest zysk czy akumulacja. **Chodzi o to, żeby akumulacja była związana ze wzrostem funduszu zakładowego** dla całej załogi w zakresie uruchomienia nowej produkcji, żeby ta nowa produkcja nie była objęta, powiedzmy, przez pierwszy rok czy dwa lata planem, żeby powiedzmy, zachwianie się tej produkcji, które z reguły zawsze na początku przychodzi, nie obniżało zarobków załóg fabrycznych.

ANTYIMPORT CZY PROEKSPORT

Tutaj towarzysze mówili bardzo dużo i słusznie o roli eksportu. Zgadzam się z tow. Fidelskim, że **właściwie antyimport jest niesłuszny, a proeksport jest zasadniczo słuszny.** Ale jeśli chodzi o handlową kooperację międzynarodową w przemyśle chemicznym, nie uważam, aby ona musiała iść za daleko. **Jeśli chodzi o przemysł chemiczny, Polska ma warunki po temu, aby podstawowe produkcje rozwijać u siebie.**

Zgodzę się z tymi towarzyszami, którzy mówią, że **postęp techniczny jest w pewnym sensie kompleksową rzeczą całego przemysłu. On musi dość równomiernie przebiegać we wszystkich przekrojach tego przemysłu, bo inaczej grożą nam bardzo duże trudności.** Gdyby nasz handel zagraniczny był sprawniejszy i gdyby istniał jakiś bardzo wolny rynek w obrębie krajów demokracji ludowej — no, to co innego. Faktycznie jednak tak nie jest. Wiemy, że to wszystko jest częstokroć bardzo sztywne, ściśle ujęte planem, i że ciągle mamy trudności z dewizami (obojętne czy są to dolary, czy np. korony czeskie). Dlatego uważam, **że trzeba zastanowić się nad rozmiarami kooperacji międzynarodowej. Myśmy powinni się zastanowić bardzo poważnie, jak w ramach gospodarki socjalistycznej stworzyć warunki do konkurencji wewnątrzkrajowej, rozdzielać zadania w ten sposób, żeby monopolistą np. produktów azotowych nie był Kędzierzyn, ale żeby takie same produkty robił Tarnów.** Jeżeli tylko moc produkcyjna, urządzenia wytwórcze znajdują się powyżej minimalnej zdolności ekonomicznej, **powinniśmy stwarzać warunki konkurencyjne,** żeby każde przedsiębiorstwo w Polsce było nie monopolistą, **ale żeby wiedziało,** że jeżeli tego nie zrobi dobrze, to grozi mu przysłowiowy **„miecz Demoklesa"** w postaci lepszej produkcji innego zakładu produkcyjnego.

O POTRZEBIE KOORDYNACJI ROZWOJU PRZEMYSŁU

I jeszcze ostatni czynnik prawidłowego postępu technicznego i gospodarczego. Mnie się wydaje, iż nieprawidłowa jest sytuacja — o czym towarzysze mówili — **że nie ma w tej chwili jakiegoś organu w naszej gospodarce, który by ustalał w sposób obiektywny proporcje rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Proporcje rozwojowe są wynikiem targów międzyresortowych, wpływów ministerstw u tych, którzy rozdzielają kredyty. A właściwe proporcje nie są, niestety, przestrzegane w Polsce i to może stanowi największe niebezpieczeństwo dla prawidłowego postępu technicznego.**

Przemysł chemiczny sporządził plan postępu dość obiecujący w tym sensie, że w stosunku do chwili obecnej zakłada do roku 1961 30 proc. wzrostu wartości produkcji, osiągniętego z istniejących urządzeń bardzo małymi kosztami inwestycyjnymi. Pod względem kredytowym zaś, jeśli chodzi właśnie o proporcje wzrostowe, w gruncie rzeczy znajduje się on na miejscu dalszym. I trzeba powiedzieć w końcu, że to jest właśnie przyczyną tego, że towarzysze z przemysłu motoryzacyjnego nie mogą otrzymać od nas wspomnianych tutaj lakierów.

Tow. KAROL AKERMAN

Zespół Techniki Metali Nieżelaznych MPC

Dotychczas słyszeliśmy cały szereg słusznych pretensji i żądań ze strony przemysłu maszynowego. **Ale o ile się orientuję, cały szereg innych gałęzi przemysłu, jak przemysł rolno-spożywczy, przemysł chemiczny, przemysł włókienniczy, przemysł materiałów budowlanych, ma chyba bardzo uzasadnione pretensje do na-**

szego przemysłu maszynowego. Pretensje o to, że zaopatrzenie tamtych gałęzi przemysłu w urządzenia do renowacji, do rekonstrukcji i do budowy nowych zakładów jest niewystarczające i to nie tylko ilościowo, ale przede wszystkim pod względem poziomu technicznego.

Chciałem się posłużyć dosyć znanym przykładem. Plan perspektywiczny naszego przemysłu materiałów budowlanych oparty jest na zacofanej technice. Takie zdanie wyrażają między innymi towarzysze z tego przemysłu. Np. mimo że zgodnie z planem perspektywicznym pod koniec okresu planu około 4/5 cementu ma pochodzić z zakładów w tej chwili nie istniejących, a więc z zakładów nowych, mimo że w tej chwili zużywa się w nowych zakładach budowanych na świecie około 900 kalorii na kilogram klinkieru, to średnia na rok 1975 jest u nas zaplanowana w wysokości 1.300 kalorii, to znaczy niewiele mniej, niż wynosi obecnie. Towarzysze z przemysłu materiałów budowlanych twierdzą, że to się dlatego tak dzieje, gdyż nasz przemysł maszynowy nie jest w stanie zaopatrzyć wznoszonych zakładów w nowoczesny sprzęt pracujący według nowej technologii. I rzeczywiście maszyny w tej chwili dostarczane i nawet konstruowane nie odpowiadają technologii współczesnej.

Ze strony całego szeregu gałęzi przemysłu, dużych, kluczowych, ważnych, takich jak przemysł chemiczny, jak przemysł materiałów budowlanych i przemysł spożywczy, przyjmuje się ten fakt do wiadomości twierdząc, że ponieważ przemysł maszynowy nie dostarcza wyposażenia, nie nastawia się na postęp techniczny w środkach produkcji, a raczej w zakresie takich produktów, jak motoryzacja, tabor i inne, które idą wprost na rynek — **dlatego raczej trzeba się nastawić na import urządzeń.** Czy te różne zarzuty są słuszne? **Uważam, że tak.** To znajduje zresztą wyraźne odbicie w eksporcie kompletnych obiektów. Eksport kompletnych obiektów — to po taborze i po okrętach w tej chwili najpoważniejsza pozycja. A w tej chwili eksportuje się w zasadzie urządzenia dla fabryk piano-betonu i cukrowni. Niesłychana ubogość asortymentu, to jakieś zupełnie przypadkowe zestawienie dowodzi, że jednak jest u nas duża słabość w budowie wyposażenia dla przemysłu.

To ma oczywiście także drugą stronę. Przemysł maszynowy i to zupełnie słusznie twierdzi, że w naszych warunkach, w warunkach naszej gospodarki, gałęzie przemysłu, które wymagają urządzeń, **muszą także w sposób o wiele lepszy precyzować postulaty**. Słyszałem takie powiedzenie: „Poszczególne gałęzie przemysłu są tak obsługiwane przez przemysł maszynowy, jak sobie na to zasłużyły, przemysł maszynowy obsługuje na tym poziomie, na którym te gałęzie przemysłu się znajdują, i może to udowodnić przykładami".

Uważam ten problem za ważny dlatego, że — jak tutaj słusznie mówił tow. Jung — stoimy przed ogromnym zadaniem renowacji i rekonstrukcji przemysłu. Rozwój innych gałęzi przemysłu i ich poziom techniczny zależy w dużym stopniu właśnie od poziomu technicznego produkcji środków produkcji w przemyśle maszynowym. Od jego poziomu zależy też realność eksportu kompletnych obiektów, gdyż sprzedawać można wyłącznie urządzenia nowoczesne.

PILNA POTRZEBA — SKRÓCENIE CYKLU INWESTYCYJNEGO

Drugie zagadnienie — to **sprawa bardzo długiego cyklu wprowadzenia nowych wyrobów, czyli zagadnienie cyklu inwestycyjnego i zagadnienie realizacji nowych opracowań zarówno własnych, jak i otrzymywanych w formie pomocy czy zakupu licencji.** Chcę powiedzieć, że to jest chyba najsłabszy nasz punkt. Jeżeli np. porównamy, ile lat odbudowujemy wielkie zakłady rzędu np. Kę-

dzierzyna i Oświęcimia, w porównaniu z tym, jak długo one były budowane, pokaże się, że rzecz jest naprawdę kompromitująca.

Sytuacja nie polepsza się pod tym względem, lecz pogarsza. Analogiczne zakłady budujemy dzisiaj o wiele dłużej niż w pierwszych latach po wojnie. Np hutę miedzi buduje się u nas 6 lat, a w jakimś bynajmniej nie potężnym kraju przemysłowym, lecz w małej Finlandii budowano pół roku. Te rzeczy w nas niesłychanie biją. Biją nas m. in. ze względu na to, że przecież żyjemy w okresie rewolucji technicznej, biją nas w ten sposób, że często zakłady przed uruchomieniem mają przestarzałą technologię i przestarzałe urządzenia. Chcę się zastanowić nad niektorymi sposobami poprawienia tej sytuacji, tj. skrócenia cyklu. Nie umiałbym powiedzieć o tym, co trzeba zrobić, ażeby skrócić cykl wielkich inwestycji. **Ale są niektóre małe zupełnie inwestycje, gdzie można chyba poprawić dużo, chociażby przez zmianę naszych przepisów i tradycji.**

Np. weźmy przemysł farmaceutyczny. Przemysł chyba dla ilustracji tej sprawy bardzo typowy. Przemysł farmaceutyczny jest ważny o tyle, że on jest niesłychanie dochodowy. Ale z drugiej strony, to jest taki przemysł, który jak produkcja kapeluszy damskich zawiera element mody, a więc nie znosi przewlekania, nie znosi długiego cyklu. U nas wygląda to w ten sposób, że ukazuje się w prasie notatka o nowym leku. Wytwarza się sensacja w świecie lekarskim, zaczynamy prace badawcze, które trwają dwa lata. Po pracach badawczych projektowanie rozciąga się na 2-letni okres, a inwestycje prowadzi rok lub półtora. Więc mamy dla leku 5-letni cykl i przed uruchomieniem produkcji leku jest on niemodny: albo go więc nie sprzedajemy, w ogóle niszczymy, albo nie sprzedajemy wtedy, kiedy można uzyskać za niego dobrą cenę.

KONIECZNOŚĆ PRZEPROWADZENIA REFORM SZEREGU PRZEPISÓW

Uważam, że w takich wypadkach dla tych stosunkowo drobnych pod względem nakładów inwestycji należy **radykalnie zreformować nasze przepisy. Przede wszystkim przepisy dotyczące dokumentacji.** Według naszych przepisów zależnie od sumy inwestycji odpowiedni szczebel władny jest zatwierdzić dokumentację. Ale nie jest władny zredukować i uprościć dokumentacji, radykalnie jej uprościć. Są takie wypadki, jak np. farmacja, gdzie dokumentację powinno się sporządzać w ciągu kilku dni, po prostu zrobić szkic ustawienia typowych aparatów, a nie bawić się w ogóle w dokumentację. Należałoby oprócz uprawnienia do zatwierdzania dokumentacji przekazać w dół, zdecentralizować uprawnienia do upraszczania i redukowania dokumentacji — to jedna rzecz. I druga sprawa: w całym szeregu wypadków należałoby opuścić te dwa etapy badań i dokumentacji. Są takie wypadki — i tych wypadków jest w przemyśle bardzo dużo — gdzie opracowanie badawczo-technologiczne powinno się skończyć na sporządzaniu projektu. Istnienie w takim wypadku odrębnych placówek badawczych (instytutów i biur projektów) — moim zdaniem — jest całkowicie nieuzasadnione. To tylko jeden przykład.

Uważam, że taki przegląd wszystkich naszych przepisów i całej naszej organizacji w kierunku radykalnego uproszczenia, w kierunku zmniejszenia całego procederu przedinwestycyjnego, który nas kosztuje szalenie dużo czasu, a nastawiony jest — ośmielę się powiedzieć — przede wszystkim na zabezpieczenie ludzi przed odpowiedzialnością osobistą, jest nieodzownie konieczny. **Trzeba stworzyć takie warunki, ażeby postęp techniczny nie był z góry skazany na opóźnienie o kilka lat.**

Tow. LESZEK B'JCKI

Instytut Lotnictwa, Warszawa

Instytuty i zakładowe placówki badawcze są ogniwami postępu technicznego. Chciałbym powiedzieć, że niejednokrotnie są to ogniwa słabe, które ulegają w tej chwili dalszemu osłabieniu. Jeśli chodzi o instytuty, to tutaj towarzysze mówili już m. in. o ważnej sprawie płac. Tylko kilka liczb. W naszym instytucie średnia płaca inżynierów wynosi 2.200 zł, gdy tymczasem w zakładach obsługiwanych przez instytut około 500 zł więcej. Płynność kadr inżynierskich w 1958 r. wynosiła 17 proc. Z tego ¾ zwolniło się na własne żądanie. Przeszło połowa spośród tych 17 proc. posiadała ponad 5-letni staż pracy w instytucie. **Te liczby są związane z dysproporcją płac w przemyśle i instytutach, które obsługują ten przemysł; ludzie na ogół przechodzą do przemysłu, gdzie są lepiej płatni.**

Ale — tutaj tow. Laidler zdaje się o tym mówił — dochodzi **kwestia atrakcyjności pracy w instytutach**, bo decyduje nie tylko sprawa płac, ale także **program pracy, atmosfera, która wiąże i wyrównuje czasem te dysproporcje płac.** Ta atmosfera stworzona może być tylko przez odpowiednie kadry, a pod tym względem instytuty, które znam, przedstawiają obraz nie najbardziej wesoły.

W SPRAWIE PROJEKTU USTAWY O INSTYTUTACH

Należy tutaj poruszyć też **sprawę nowego projektu ustawy o instytutach.** Wydaje się, że jest on opracowywany zbyt jednostronnie. To znaczy Komisja do Spraw Techniki dąży do unormowania spraw instytutów w sposób analogiczny do wyższych uczelni. Jednakże wydaje się, że tkwi w tym niebezpieczeństwo oderwania się od rzeczywistości. Projekt pragmatyki jest na pewno słuszny. Ale — jak mówiłem — samo przygotowanie kadr, posiadanie tytułów jest w wielu instytutach stanowczo niewystarczające. **Ustawa w obecnym brzmieniu projektu** — wydaje się — **mogłaby doprowadzić do pewnego oderwania instytutów od zadań przemysłu.** Stawia bowiem poważne — chyba przesadne warunki, jeśli chodzi o posiadanie tytułów naukowych. Jest rzeczą słuszną, aby instytuty oderwały się od funkcji czysto użytkowych, które muszą spełniać, tzn. aby przeszły od pracy o charakterze laboratorium fabrycznego do pracy naukowej, ale przejście to musi się odbywać — że tak powiem — w marszu, tzn. przez przekazywanie pewnych funkcji placówkom badawczym w przemyśle, ale też przy współpracy z nimi, przy wykonywaniu jeszcze pewnych prac, których te placówki nie mogą się na razie podjąć itd. **Wydaje się, że projekt ustawy w obecnym brzmieniu doprowadziłby do poważnego zamknięcia się instytutów wewnątrz swoich spraw, głównie związanych ze zdobywaniem tytułów.**

Chcę w pełni przyłączyć się do zdania tych, którzy mówili, że **poziom kadr kierowniczych w przemyśle jest jedną z bardziej istotnych spraw dla postępu technicznego.** Muszę powiedzieć, że przenosząc tzw. postęp do zakładów napotykaliśmy duże trudności. Natomiast jeden z zakładów, Zakład Szybowcowy w Bielsku, o którego kadrach mieliśmy zawsze dodatnią opinię — przyjmuje inicjatywy związane z postępem technicznym bardzo chętnie. Mało, przyjmuje je od nas i sam dalej rozwija.

NOT — ORGANIZATOR PRACY SPOŁECZNEJ

Wydaje mi się, że trzeba poruszyć jeszcze jedną sprawę, która ma charakter trochę bardziej społeczny, tym bardziej że jesteśmy na naradzie w partyjnym, a nie tylko technicznym środowisku. **Chciałem powiedzieć o tym czynniku przenoszenia postępu technicznego, jakim jest Naczelna Organizacja Techniczna.** Wprawdzie wydaje się, że po uznaniu tezy tutaj wypowiedzianej, iż konkuren-

cja pozwoliłaby na załatwienie wielu spraw związanych z postępem technicznym — nie jest zbyt popularne twierdzenie o roli tego stowarzyszenia. Wydaje mi się jednak, że u nas nie szybko, nawet przy szukaniu tych bodźców konkurencyjnych, powstaną warunki, które by wykluczały i czyniły niepotrzebną działalność społeczną. Albo powiedzmy inaczej: **socjalizm obok „bodźców konkurencyjnych" na pewno będzie zawsze potrzebował na polu postępu technicznego określonej działalności społecznej.**

Moim zdaniem, NOT nie wykonuje prawie zupełnie tego zadania, którym powinno być dążenie do rozpowszechniania postępu technicznego. Dochodzi tu jeszcze czynnik tzw. ludzki i organizacyjny. W sprawie ludzkiego trudno mi się wypowiadać. Jeśli chodzi o organizacyjny, to spotkałem znacznie lepszą formę, która znacznie bardziej pomaga we wprowadzaniu postępu technicznego.

W NRD istnieją w tamtejszej Izbie Technicznej problemowe zrzeszenia. Np. zetknąłem się z takim, zajmującym się klejeniem metali. Klejenie metali jeszcze w obecnej chwili dla większości gałęzi przemysłu stanowi jakiś margines, ale dający te złotówki, którymi nie trzeba gardzić — w myśl przysłowia „ziarnko do ziarnka". Trzeba sobie zdać sprawę, że wprowadzenie takich rzeczy wymaga pewnego samozaparcia, pokonania wielu przeszkód oraz trudności obiektywnych i subiektywnych. Tam, ta organizacja bardzo sprawę ułatwia. W naradzie odbytej w ubiegłym roku w NRD wzięło udział tysiąc osób z przemysłu, które nie tylko przyjechały w celach przejechania się, ale w czasie dyskusji bardzo szeroko omówiły zagadnienie. Z wypowiedzi można było wnioskować, że ludzie ci żyją tymi sprawami, że stanowią one dla nich zawodowy „konik". Takie zainteresowanie ludzi zagadnieniami pozwala na udzielenie im jak najdalej idącej pomocy, umożliwia również koordynację prac.

Działalność tych grup problemowych opiera się na pracy społecznej inżynierów. Organizują ją pracownicy instytutów, którym zależy jak najbardziej na tym, ażeby ich opracowania weszły jakoś do przemysłu. I to powoduje, że organizuje się takie czy inne spotkania na różnych szczeblach, wydaje instrukcje, broszury, robi konsultacje itd. Duża jest chęć do tego, ażeby jednak wykonana praca znalazła wyraz praktyczny. Ponieważ interesowałem się tą sprawą, wiem, że istnieje tam szereg różnych grup specjalistycznych, które działają i to — jak się zorientowałem — stosunkowo dobrze, **gdy tymczasem u nas NOT nie spełnia tej funkcji organizowania pracy społecznej zupełnie albo prawie zupełnie.**

Istniało w okresie października pewne ożywienie w organizacji SIMP. Znalazło ono wyraz w próbach reorganizacji całych gałęzi przemysłu, poszczególnych instytutów czy fabryk. Naturalnie było tam dużo nieodpowiedzialnych wystąpień, do tego te sprawy nie są do załatwienia na jednym zebraniu — a więc postulaty SIMP na ogół nie zostały zrealizowane. A to znów doprowadziło na ogół do całkowitego zamarcia jakiejkolwiek działalności Obserwuję to na przykładzie Instytutu Lotnictwa, zakładów przemysłowych związanych z tym instytutem i niektórych innych instytutów. Moim zdaniem, zastanowienie się nad organizacją pracy NOT i wykorzystanie doświadczenia NRD mogłoby pomóc w uruchomieniu dla postępu technicznego społecznego czynnika, z którego rezygnować nie należy.

Tow. MARCELI KWAL

Główny Inżynier Zakładów im. Dymitrowa, Warszawa.

Chcę wspomnieć o sprawie bardzo zasadniczej — o czym tu już była dzisiaj słusznie mowa — o zagadnieniu **monopolizacji produkcji.** Bezwzględnie w okresie powojen-

nym, kiedy mieliśmy niesłychanie słaby przemysł, było rzeczą słuszną wytwarzać jeden asortyment w jednym zakładzie produkcyjnym i nie wydawać środków inwestycyjnych zbytecznie w ówczesnym czasie na podwajanie i potrajanie urządzeń. Dzisiaj musi być inaczej. **Dzisiaj najważniejszym bodźcem, moim zdaniem, powinna się stać konkurencja, która w ustroju kapitalistycznym była tym czynnikiem, który pchnął naprzód technikę.** I dlaczegóż mielibyśmy zrezygnować z tak wielkiego bodźca w naszym ustroju? **Ta konkurencja u nas nosi inny charakter. Nie oznacza ona walki między różnymi kapitałami. Może właściwiej byłoby to nazwać współzawodnictwem, a nie konkurencją.** Sens jednak musi się sprowadzić do walki dwóch kolektywów technicznych o prymat w danej dziedzinie produkcji. Bo jeżeli tych bodźców nie ma, to żadne zarządzenie ministerialne czy zjednoczenia nie pomoże w tych sprawach. Musi istnieć czynnik gospodarczy, który zmusza kolektywy do walki o postęp, o nową technikę. Bo jeżeli zakład ma jakąś unormowaną produkcję wykonywaną od lat, która przynosi dochody, zyski, nikomu nie sprawia najmniejszych kłopotów, którą wszyscy znają na pamięć — to co może go zmusić do wprowadzenia czegoś nowego.

A tak jest rzeczywiście u nas w Polsce. **Większość zakładów kluczowych — to zakłady monopolistyczne — w tym sensie, że one jedynie produkują na całą Polskę jakiś asortyment.** Podobnie jest z zakładem, w którym pracuję. Jesteśmy monopolistami. Asortymenty, które wytwarzamy, są w lwiej części niepowtarzalne w produkcji krajowej. Czy takie warunki sprzyjają rozwojowi nowej techniki? **Bezwzględnie nie.** I twierdzę, że się opłaca w wielu dziedzinach zainwestować pewne rzeczy, pewne urządzenia, aby doprowadzić do walki dwóch kolektywów.

W POSZUKIWANIU „ENTUZJASTÓW TECHNIKI"

Inną sprawę, którą chciałem omówić, to **zagadnienie właściwej gospodarki kadrami technicznymi.** Mówiąc o zagadnieniu właściwej gospodarki siłami technicznymi, kadrami technicznymi warto wspomnieć i o takiej rzeczy: w fabryce są potrzebni różni inżynierowie. Jest potrzebny dobry konstruktor, dobry technolog, dobry inżynier w produkcji. Ale poza tym wszystkim są potrzebni tacy **entuzjaści techniki,** którzy zajmują się wyłącznie nowymi zagadnieniami. **I tym ludziom musi się stworzyć warunki do pracy,** jeżeli oni mają pracować z korzyścią dla zakładu. Im trzeba dać możliwości eksperymentowania, badania, nawet niekiedy „bawienia" się. Ale z tych eksperymentów wynikają potem duże korzyści. I trzeba powiedzieć, że to zagadnienie w tej chwili — tak jak ja obserwuję — nie znajduje właściwego zrozumienia w przemyśle. Na ogół uważa się, że takie doświadczenia, takie eksperymentowanie jest pewnego rodzaju luksusem na naszym etapie — jak mówią — jeszcze niepotrzebnym. Uważam jednak, że taki pogląd jest niesłuszny i trzeba koniecznie stworzyć możliwości pracy doświadczalno-eksperymentalnej.

Stworzenie takich grup entuzjastów, nawet w każdym zakładzie chemicznym w dziedzinie elektrycznej, otwiera olbrzymie możliwości. Niemal we wszystkich gałęziach przemysłu istnieje olbrzymia możliwość stosowania elektroniki dla celów automatyzacji. Niezwykłe usługi mogą tu oddać radioamatorzy, niekoniecznie nawet z ukończonymi studiami wyższymi. Ludzie znający problemy elektroniki mogą zautomatyzować wielką liczbę procesów bardzo prostymi środkami. Osobiście jestem zwolennikiem organizowania grup elektronowców niemal we wszystkich zakładach przemysłu maszynowego. **Zarówno w elektrotechnice silnoprądowej, słaboprądowej, jak i w dziedzinie budowy obrabiarek itd. są olbrzymie przecież możliwości stosowania elektroniki.**

CZY RYZYKOWAĆ SIĘ OPŁACA?

Następne zagadnienie, które chciałem krótko omówić — to sprawa ryzyka nowej techniki. Otóż jednym z hamulców rozwoju nowej techniki jest to, że **wprowadzanie nowej techniki zawsze jest związane z pewnym ryzykiem.** Wiadomo, że na pozór najlepsze przedsięwzięcia techniczne często się nie udają. I to jest rzecz naturalna. Na całym świecie spotyka się takie rzeczy. Coś się tworzy i potem trzeba to zmienić. Wydatkuje się pieniądze, które nie dają natychmiast efektów. Wytwarza to w zakładzie dużo złej krwi. Żeby tego uniknąć **należy sprawy doświadczalne, sprawy nowej techniki, które są ryzykowne finansować z centralnych funduszów, aby nie narażać zakładu na zmniejszenie funduszu zakładowego z powodu nieudanego przedsięwzięcia z dziedziny nowej techniki. Niewątpliwie takie postawienie sprawy pomoże do tego, by zakłady śmielej zabierały się do tych przedsięwzięć.**

Jeszcze kilka słów o **kooperacji.** Niewątpliwie dalszy rozwój przemysłu maszynowego czy ciężkiego wiąże się z zagadnieniem kooperacji. Wysoki stopień uprzemysłowienia wymaga poddostawców, bo zakład produkujący dla przykładu samochody nie potrafi wykonać sam wszystkich elementów. W tej dziedzinie wyrażam pogląd, że **kooperacja zda egzamin, jeżeli zakład-dostawca będzie uważał produkcję, która ma stanowić przedmiot kooperacji, za swoją podstawową produkcję.** W naszych warunkach często bywa tak: zakład, który wytwarza sto czy więcej asortymentów, dostaje polecenie dostarczenia takiego to a takiego detalu, chociażby odlewów pod ciśnieniem, dla innego zakładu. Stosując sam odlewy pod ciśnieniem zawsze będzie on przede wszystkim wytwarzał je dla swojej produkcji, a po wykonaniu tych odlewów — w danym miesiącu powiedzmy — dopiero przystąpi do robienia dla kooperantów. W efekcie bardzo często ta kooperacja zawodzi i zakłady zależne od kooperacji natrafiają na olbrzymie przeszkody.

Wyjście z sytuacji widzę w tworzeniu specjalnych zakładów kooperujących, ale w wąskim zakresie produkcji, które by się zajmowały dostawą pewnych asortymentów, jak odlewy pod ciśnieniem, części precyzyjne, elementy z tworzyw sztucznych itd.

Tow. ALEKSANDER FRYSZMAN

Przemysłowy Instytut Elektroniki, Warszawa

Chciałem poruszyć kilka problemów ważnych dla inżynierów pracujących bezpośrednio nad projektami, konstrukcją, technologią.

Sposób finansowania prac naukowo-technicznych obowiązujący w kraju odrywa wykonawcę pracy od odbiorcy. Instytuty i biura otrzymują oddzielnie pulę pieniędzy na pracę, a osobno zatwierdza się ich plany pracy. W rezultacie — prac jest więcej niż pieniędzy i prace są nie doinwestowane. Typowym skutkiem tego stanu rzeczy jest sprawa lakierów, o których się tu wywiązała dyskusja. **Byłoby racjonalniej, gdyby przemysł motoryzacyjny potrzebujący lakierów musiał i mógł zamawiać je za własne pieniądze. Przy takim sposobie finansowania prac badawczych wykonanoby tylko opracowania rzeczywiście niezbędne i ekonomicznie uzasadnione.** Taki system finansowania prac naukowo-technicznych obowiązuje w większości krajów o rozwiniętym przemyśle.

W elektronice — jak zresztą i w innych dziedzinach — istnieje ze strony inżynierów zrozumiały pęd do podejmowania prac „egzotycznych". W Polsce opraco-

wuje się mikroskopy elektronowe, skomplikowane lampy do telewizji itp. Natomiast — i my to widzimy na ulicach, w mieszkaniach, w zakładach — praktycznie nikt nie pracuje np. nad lampami gazowymi do oświetlenia. Użycie bardziej ekonomicznych środków oświetlenia, podwyższenie wydajności naszych żarówek jest równoznaczne z budową kilku nowych elektrowni. Trudno znaleźć bardziej opłacalną inwestycję naukowo-techniczną. I to nie jest wina planowania, bo żaden planista nie zastąpi zorganizowanego nacisku konsumentów, którym zależy na oszczędności energii. Jestem przekonany, że gdyby np. Stołeczna Rada Narodowa miała możność zamówienia i finansowania z własnych środków w instytucie nowoczesnych i ekonomicznych lamp, sprawa oświetlenia miasta znalazłaby się na znacznie lepszej drodze niż dotychczas.

WIĘCEJ INFORMACJI TECHNICZNEJ

Drugi problem, który chciałem poruszyć — to zagadnienie informacji technicznej. Można przytoczyć masę przykładów dobrze zorganizowanej służby informacji w innych krajach. W Polsce jej w zasadzie nie ma. Natomiast niedawno zamknięto kilka miesięczników technicznych, m. in. „Elektronika", jedyny miesięcznik, który miał obsługiwać nasz rosnący przemysł elektroniczny. Myślę, że nie ma sensu utrzymywać tak rozbudowanego aparatu informacji technicznej, jak w ZSRR, Anglii lub USA. Nie stać nas na to. **Trzeba też wymagać od naszych inżynierów znajomości języków obcych.** Natomiast musimy mieć w każdej dziedzinie techniki minimum jeden miesięcznik (nie PAN-owski, nie naukowy), który by jednocześnie pełnił rolę służby informacji technicznej.

O UPOSAŻENIU INŻYNIERÓW

Ostatni problem, który chciałem poruszyć — to sprawa bodźców materialnego zainteresowania i uposażenia inżynierów. W porównaniu z innymi krajami demokracji ludowej w Polsce chyba jest najgorszy stosunek między płacą inżyniera i robotnika. Wszyscy inżynierowie w kraju albo pracują dodatkowo, albo poszukują dodatkowych zarobków.

Tow. Jung powiedział, że Rosjanie rozwiązali zagadnienie postępu bez bodźców materialnego zainteresowania. Tak nie jest. O nagrodach państwowych, które nosiły charakter masowy, wszyscy wiedzą. Poza tym w ZSRR istnieje szeroko rozbudowany system premiowania za nowe prace. **Premie za nowe opracowania w przemyśle ZSRR są nie mniejsze, a często większe niż honorarium pisarzy za wydane książki. Trzeba zrozumieć, że dodatkowe zajęcia zarobkowe inżynierów za drogo kosztują nas w skali krajowej.**

Tow. RYSZARD TROJANOWSKI

Główny inżynier ZWEPP „ELPO", Warszawa

O postępie technicznym mówi się często w taki sposób, jak gdyby to była sprawa pewnych tylko ambicji, pewnych dążeń czy postawy ideologicznej, umiłowania techniki, wiedzy itd. Natomiast pomijało się w dyskusjach i publicystyce, że **to jest przede wszystkim bardzo trudna i niewdzięczna rzecz i że tego nikt na świecie nigdy nie czynił z rozkoszą i chętnie.**

Do wprowadzenia bowiem postępu **potrzeba pracy napiętej, wytężonej, która nie pozwala na zrutynizowanie, a wymaga od ludzi bardzo dużego wysiłku.** Do tego nieodzowny jest potężny bodziec. I to **bodziec działający stale, tak jak**

cja pozwoliłaby na załatwienie wielu spraw związanych z postępem technicznym — nie jest zbyt popularne twierdzenie o roli tego stowarzyszenia. Wydaje mi się jednak, że u nas nie szybko, nawet przy szukaniu tych bodźców konkurencyjnych, powstaną warunki, które by wykluczały i czyniły niepotrzebną działalność społeczną. Albo powiedzmy inaczej: **socjalizm obok „bodźców konkurencyjnych" na pewno będzie zawsze potrzebował na polu postępu technicznego określonej działalności społecznej.**

Moim zdaniem, NOT nie wykonuje prawie zupełnie tego zadania, którym powinno być dążenie do rozpowszechniania postępu technicznego. Dochodzi tu jeszcze czynnik tzw. ludzki i organizacyjny. W sprawie ludzkiego trudno mi się wypowiadać. Jeśli chodzi o organizacyjny, to spotkałem znacznie lepszą formę, która znacznie bardziej pomaga we wprowadzaniu postępu technicznego.

W NRD istnieją w tamtejszej Izbie Technicznej problemowe zrzeszenia. Np. zetknąłem się z takim, zajmującym się klejeniem metali. Klejenie metali jeszcze w obecnej chwili dla większości gałęzi przemysłu stanowi jakiś margines, ale dający te złotówki, którymi nie trzeba gardzić — w myśl przysłowia „ziarnko do ziarnka". Trzeba sobie zdać sprawę, że wprowadzenie takich rzeczy wymaga pewnego samozaparcia, pokonania wielu przeszkód oraz trudności obiektywnych i subiektywnych. Tam, ta organizacja bardzo sprawę ułatwia. W naradzie odbytej w ubiegłym roku w NRD wzięło udział tysiąc osób z przemysłu, które nie tylko przyjechały w celach przejechania się, ale w czasie dyskusji bardzo szeroko omówiły zagadnienie. Z wypowiedzi można było wnioskować, że ludzie ci żyją tymi sprawami, że stanowią one dla nich zawodowy „konik". Takie zainteresowanie ludzi zagadnieniami pozwala na udzielenie im jak najdalej idącej pomocy, umożliwia również koordynację prac.

Działalność tych grup problemowych opiera się na pracy społecznej inżynierów. Organizują ją pracownicy instytutów, którym zależy jak najbardziej na tym, ażeby ich opracowania weszły jakoś do przemysłu. I to powoduje, że organizuje się takie czy inne spotkania na różnych szczeblach, wydaje instrukcje, broszury, robi konsultacje itd. Duża jest chęć do tego, ażeby jednak wykonana praca znalazła wyraz praktyczny. Ponieważ interesowałem się tą sprawą, wiem, że istnieje tam szereg różnych grup specjalistycznych, które działają i to — jak się zorientowałem — stosunkowo dobrze, **gdy tymczasem u nas NOT nie spełnia tej funkcji organizowania pracy społecznej zupełnie albo prawie zupełnie.**

Istniało w okresie października pewne ożywienie w organizacji SIMP. Znalazło ono wyraz w próbach reorganizacji całych gałęzi przemysłu, poszczególnych instytutów czy fabryk. Naturalnie było tam dużo nieodpowiedzialnych wystąpień, do tego te sprawy nie są do załatwienia na jednym zebraniu — a więc postulaty SIMP na ogół nie zostały zrealizowane. A to znów doprowadziło na ogół do całkowitego zamarcia jakiejkolwiek działalności Obserwuję to na przykładzie Instytutu Lotnictwa, zakładów przemysłowych związanych z tym instytutem i niektórych innych instytutów. Moim zdaniem, zastanowienie się nad organizacją pracy NOT i wykorzystanie doświadczenia NRD mogłoby pomóc w uruchomieniu dla postępu technicznego społecznego czynnika, z którego rezygnować nie należy.

Tow. MARCELI KWAL

Główny Inżynier Zakładów im. Dymitrowa, Warszawa.

Chcę wspomnieć o sprawie bardzo zasadniczej — o czym tu już była dzisiaj słusznie mowa — o zagadnieniu **monopolizacji produkcji.** Bezwzględnie w okresie powojen-

nym, kiedy mieliśmy niesłychanie słaby przemysł, było rzeczą słuszną wytwarzać jeden asortyment w jednym zakładzie produkcyjnym i nie wydawać środków inwestycyjnych zbytecznie w ówczesnym czasie na podwajanie i potrajanie urządzeń. Dzisiaj musi być inaczej. **Dzisiaj najważniejszym bodźcem, moim zdaniem, powinna się stać konkurencja, która w ustroju kapitalistycznym była tym czynnikiem, który pchnął naprzód technikę.** I dlaczegóż mielibyśmy zrezygnować z tak wielkiego bodźca w naszym ustroju? **Ta konkurencja u nas nosi inny charakter. Nie oznacza ona walki między różnymi kapitałami. Może właściwiej byłoby to nazwać współzawodnictwem, a nie konkurencją.** Sens jednak musi się sprowadzić do walki dwóch kolektywów technicznych o prymat w danej dziedzinie produkcji. Bo jeżeli tych bodźców nie ma, to żadne zarządzenie ministerialne czy zjednoczenia nie pomoże w tych sprawach. Musi istnieć czynnik gospodarczy, który zmusza kolektywy do walki o postęp, o nową technikę. Bo jeżeli zakład ma jakąś unormowaną produkcję wykonywaną od lat, która przynosi dochody, zyski, nikomu nie sprawia najmniejszych kłopotów, którą wszyscy znają na pamięć — to co może go zmusić do wprowadzenia czegoś nowego.

A tak jest rzeczywiście u nas w Polsce. **Większość zakładów kluczowych — to zakłady monopolistyczne — w tym sensie, że one jedynie produkują na całą Polskę jakiś asortyment.** Podobnie jest z zakładem, w którym pracuję. Jesteśmy monopolistami. Asortymenty, które wytwarzamy, są w lwiej części niepowtarzalne w produkcji krajowej. Czy takie warunki sprzyjają rozwojowi nowej techniki? **Bezwzględnie nie.** I twierdzę, że się opłaca w wielu dziedzinach zainwestować pewne rzeczy, pewne urządzenia, aby doprowadzić do walki dwóch kolektywów.

W POSZUKIWANIU „ENTUZJASTÓW TECHNIKI"

Inną sprawę, którą chciałem omówić, to **zagadnienie właściwej gospodarki kadrami technicznymi.** Mówiąc o zagadnieniu właściwej gospodarki siłami technicznymi, kadrami technicznymi warto wspomnieć i o takiej rzeczy: w fabryce są potrzebni różni inżynierowie. Jest potrzebny dobry konstruktor, dobry technolog, dobry inżynier w produkcji. Ale poza tym wszystkim są potrzebni tacy **entuzjaści techniki,** którzy zajmują się wyłącznie nowymi zagadnieniami. **I tym ludziom musi się stworzyć warunki do pracy,** jeżeli oni mają pracować z korzyścią dla zakładu. Im trzeba dać możliwości eksperymentowania, badania, nawet niekiedy „bawienia" się. Ale z tych eksperymentów wynikają potem duże korzyści. I trzeba powiedzieć, że to zagadnienie w tej chwili — tak jak ja obserwuję — nie znajduje właściwego zrozumienia w przemyśle. Na ogół uważa się, że takie doświadczenia, takie eksperymentowanie jest pewnego rodzaju luksusem na naszym etapie — jak mówią — jeszcze niepotrzebnym. Uważam jednak, że taki pogląd jest niesłuszny i trzeba koniecznie stworzyć możliwości pracy doświadczalno-eksperymentalnej.

Stworzenie takich grup entuzjastów, nawet w każdym zakładzie chemicznym w dziedzinie elektrycznej, otwiera olbrzymie możliwości. Niemal we wszystkich gałęziach przemysłu istnieje olbrzymia możliwość stosowania elektroniki dla celów automatyzacji. Niezwykłe usługi mogą tu oddać radioamatorzy, niekoniecznie nawet z ukończonymi studiami wyższymi. Ludzie znający problemy elektroniki mogą zautomatyzować wielką liczbę procesów bardzo prostymi środkami. Osobiście jestem zwolennikiem organizowania grup elektronowców niemal we wszystkich zakładach przemysłu maszynowego. **Zarówno w elektrotechnice silnoprądowej, słaboprądowej, jak i w dziedzinie budowy obrabiarek itd. są olbrzymie przecież możliwości stosowania elektroniki.**

siła grawitacji. W świątek i piątek w zakładzie **nie mogą ludzie spocząć, nie mogą nie myśleć o perspektywie, o postępie technicznym.** Dlatego też na pewno żadne środki administracyjne nie osiągną tego celu, choćby życzenia władz zwierzchnich były najbardziej inteligentnie opracowane. Bo sprawa natrafi na ogromną trudność tam, gdzie to się realizuje, tj. w samym zakładzie przemysłowym. Sprawa ta musi się znaleźć w zupełnie innym kręgu wyobrażeń.

SIŁY NAPĘDOWE I HAMULCE POSTĘPU TECHNICZNEGO

Doświadczenie naszej fabryki wskazuje — a to doświadczenie rozpatruję na tle mojej poprzedniej i wieloletniej pracy w instytucie naukowo-badawczym, mogąc dzięki niemu te różne rodzaje doświadczeń ze sobą połączyć — **iż sprawy postępu technicznego muszą się skupić w przedsiębiorstwie, a nie poza nim. Postępu technicznego nie można wprowadzić metodą poleceń władz zwierzchnich. Nie da się tego osiągnąć w drodze pewnych celowych posunięć odgórnie ustalonych, ponieważ przedsiębiorstwo wymknie się spod kontroli. W przedsiębiorstwie istnieją bowiem czynniki potężniejsze niż dążenie do postępu technicznego, które odrywają ludzi nawet najbardziej dobrej woli. Czynniki te — to plan miesięczny, to plan produkcji, który przy złym stanie organizacyjnym i technicznym kładzie się takim ciężkim brzemieniem na wszystkich, że nie pozostaje nawet margines na myślenie o dalszych latach, o perspektywie.** I dlatego też według mnie **SPRAWA POSTĘPU TECHNICZNEGO I SPRAWA STOSUNKU PRZEDSIĘBIORSTWA DO ZJEDNOCZENIA, DO RYNKU — są to rzeczy właściwie nieodłączne i nierozerwalne.**

Jesteśmy teraz w takiej sytuacji, że musimy się sami troszczyć o zbyt i zaopatrzenie. Właściwie zjednoczenie pozostawiło nam dużą samodzielność, ale to jest samodzielność osoby mało dojrzałej, która w młodocianym wieku musi sama sobie dawać radę. I rzeczywiście wszyscy **w biurze konstrukcyjnym myślą o postępie technicznym, ale dlatego, że starych opracowań powyżej pewnej serii średniej długości od nas nikt już kupić nie zechce. Dlatego musimy dążyć do wytwarzania lepszych rzeczy. Mnie się zdaje, że przedsiębiorstwo, które samo jest zainteresowane jak najżywiej w postępie technicznym, zmusi wszystkie inne komórki, wszystkie placówki do właściwej pomocy dla przemysłu.** Ono wtedy będzie szukać tej pomocy. A w tej chwili dyskusje między instytutami a zakładami są drętwe.

Brałem udział w takiej dyskusji niedawno. Miała ona przebieg deprymujący. Instytut Tele- i Radiotechniczny zaprosił kilkudziesięciu dyrektorów z całego kraju i zwracał się do nich o przedyskutowanie warunków współpracy. Tylko paru ludzi zabrało głos. Przemysł nie miał nic do powiedzenia, nie potrafił niczego zasugerować instytutowi. Dlaczego? Dlatego, że w przemyśle jest straszliwy młyn produkcyjny. Plan miesięczny — to pojęcie, które pochodzi z innej postawy w stosunku do całego aparatu wytwórczego niż obecna postawa w stosunku do zagadnień postępu technicznego i samodzielności przedsiębiorstwa. I wbrew wszelkim środkom: 2,5-procentowemu funduszowi nagród za produkcję eksportową i funduszom na inne nagrody, na skutek złego stanu organizacyjnego, w sytuacji kiedy plan miesięczny jest na granicach możliwości wykonawczych, wszelkie trudności, chociażby w kooperacji, odrywają ludzi najbardziej nawet chętnych od sprawy perspektywy i zmuszają do walki o wykonanie za wszelką cenę planu miesięcznego.

Dlatego też pracownicy z biur technologicznych i konstrukcyjnych muszą pod koniec miesiąca iść na produkcję. Demoralizuje się przez to załoga, bo wie, że

choćby kije z nieba leciały, dyrektor będzie zmuszony skierować ludzi z biur do produkcji, bo trzeba koniecznie zrobić plan, bo jak nie będzie premii, to będą złe oddźwięki wśród załogi. W naszym zakładzie w tej chwili jest to problem bardzo surowy, ciężki. I nie umiemy dotychczas wybrnąć z zagadnienia: **jak zapewnić realizację tego planu miesięcznego, a jednocześnie zapewnić perspektywiczną, spokojną pracę biurom konstrukcyjnym i technologicznym.**

Tutaj przejdę jeszcze do postawy załogi. Postawa załogi ma bardzo wielkie znaczenie. Dlaczego ona nie jest zgodna z tym myśleniem rzeczywiście przyszłościowym, dalekosiężnym? Ponieważ nie potrafiliśmy jeszcze pokazać robotnikom — przynajmniej tak mnie uczy moje doświadczenie — że to jest rzecz, o którą warto wojować i dla której warto ponieść wyrzeczenia. I twierdzę, że każdy robotnik pójdzie na to. Ale kiedy się przekoną, że perspektywa jego losu w przedsiębiorstwie jest zależna nie od tego, czy on będzie miał trzynastą pensję, ale od tego, **co zakład będzie umiał robić za cztery lata albo za pięć lat, wtedy samorząd robotniczy też zajmie taką postawę.** W tej chwili niestety trzeba przyznać, że nacisk czynników społecznych, organizacji partyjnych i rad robotniczych idzie w kierunku zapewnienia trzynastej pensji, a więc wykonania tylko zadań bieżącego roku. A te rzeczy ze sobą się jednak kłócą.

LUDZIE Z DWU RÓŻNYCH ŚWIATÓW — Dlatego musimy dojść do tego, **żeby przedsiębiorstwo samo znalazło się w sytuacji, która wymusi na nim wytężoną pracę w kierunku rozwijania postępu technicznego.** Wówczas współpraca między zewnętrznymi ośrodkami myśli technicznej a zakładami będzie wyglądała inaczej. Tow. Bucki mówił tutaj, i to jest typowe nieporozumienie między instytutami a przemysłem, że wyniki ankiet rozsyłanych przez instytuty do przemysłu są bardzo nędzne. Przemysł nie reaguje na ankiety i nie przesyła odpowiedzi. Dlaczego tak jest? Dlatego, że **ludzie z przemysłu, ci, którzy się trudnią produkcją, i ci z instytutów — są istotami z innych światów. Oni mają zupełnie inne troski i zupełnie inne zmartwienia. Ażeby ich troski i zmartwienia były identyczne, musieliby myśleć tymi samymi odcinkami czasowymi. W instytucie mierzy się czas dłuższymi, a w przemyśle krótszymi okresami. Ci ludzie nie mogą się ze sobą porozumieć.**

LICENCJE A INŻYNIEROWIE — Jeżeli chodzi o korzystanie z doświadczeń zagranicznych, to powiem, że **licencji inżynierowie się nie boją i naśladownictwa też się nie boją. Oni się boją dokumentacji licencyjnej, która jest biblią i świętością, której nie wolno zmienić i której nie wolno traktować jako materiału plastycznego.** Jeżeli chodzi o naśladowanie wyrobów zagranicznych, to postęp techniczny wymaga kopiowania, ale nie kopiowania dokładnie jednego wyrobu, fotografowania, ale brania czterech zagranicznych i tworzenia z nich jednego. Nikt na świecie inaczej nie robił i nie osiągnąłby inaczej niczego. Zresztą tak czynią firmy nawet bardzo zaawansowane, narażając się niekiedy nawet na procesy. Ale ludzie nie będą nigdy kochali licencji, która im nie pozwala realizować żadnych własnych pomysłów. Doświadczenia z przeszłości wskazywały na to, **że bałwochwalcze traktowanie importowanej dokumentacji zraziło inżynierów bardziej niż to fakty usprawiedliwiały. Ponieważ oni te wycinkowe kłopoty składali w ogóle na karb korzystania z dokumentacji licencyjnej.**

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Moim zdaniem, w tej chwili stosunek przedsiębiorstw do zjednoczeń jest mało określony. Stosunek ten nosi charakter połą-

czenia elementów dawnego systemu zarządzania i zupełnie nowej sytuacji przedsiębiorstw. Nie wiadomo dokładnie, w jakim stopniu zakłady są samodzielne, o czym powinno decydować zjednoczenie i czy zasadnicza odpowiedzialność za postęp techniczny w gruncie rzeczy należy do zakładów, czy też do zjednoczeń. A doświadczenia pouczają nas, że powinna ona się skupić w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Tow. EMILIAN MATYKA

główny inżynier FSO na Żeraniu

Mówimy o postępie technicznym już od lat. I z tym postępem technicznym jakoś ruszyć nie można. Dotychczas właściwie myśmy nie powiedzieli, dlaczego ten postęp u nas nigdy się nie rozwija.

Wspomnę najpierw o **kadrach**. Kadry, jakie otrzymywał przemysł po wojnie, miały za sobą tylko trzy lata studiów, były więc niedouczone, bez energii i bez znajomości jakiegokolwiek języka obcego. Dopiero od niedawna, może od dwóch lat, widać pewną małą poprawę poziomu absolwentów wyższych uczelni. Uważam, że należy zreorganizować nasze wyższe uczelnie. Nie będę mówił — jak. To nie należy do mego tematu. Ale na pewno wyższe uczelnie nie mogą zajmować się pracami zarobkowymi, nie mogą pracować jak instytuty, opracowywać projektów i innych rzeczy.

Druga sprawa — to **uczenie tych, którzy ukończyli studia po przyjściu do zakładu.** Kadra ludzi uczących jest zajęta swymi zagadnieniami, tak że właściwie ci młodzi inżynierowie długo pozostają bez opieki. Kończy się to zwykle albo tym, że się go usuwa po pewnym czasie jako nie wykazującego tendencji rozwojowych, albo też on sam potrafi się trochę douczyć.

O KONIECZNOSCI STAŁEJ RENOWACJI I WYMIANY MASZYN

Jeżeli chodzi o postęp technologiczny, to stale brak na niego pieniędzy. Dziś postępu technicznego i technologicznego w fabryce nie można utożsamiać z jakimiś drobnymi pracami racjonalizatorskimi czy innymi. Świat idzie naprzód, a my zostajemy w tyle. Zakład nasz zbudowany został na podstawie licencji. Nie ulega wątpliwości, że stanowił wielki skok naprzód w przemyśle maszynowym. Dziś ten przemysł osiągnął pewien poziom. Maszyny się zużywają stale, starzeją, a parku się nie uzupełnia bądź uzupełnia maszynami krajowymi, które są już na innym poziomie. Jeżeli maszynę agregatową zastępuję wiertarką promieniową lub też frezarkę półautomatyczną frezarką zwykłą, naszą krajową — nawet bardzo dobrą — to oznacza to cofanie się. **Powoli dostrzeżemy w naszym przemyśle,** jak mówi tow. Jung, **bardzo poważne cofnięcie się.** Wielokrotnie już poruszaliśmy sprawę, że odprowadzanie całej amortyzacji zakładów nie ma celu. Dojdziemy bowiem w końcu do tego, że będziemy wiecznie starymi zakładami. Oddajemy 70 milionów zł amortyzacji rocznie — tyle spisujemy z wartości zakładu. Otrzymujemy fundusze na nowe inwestycje. Natomiast o renowacji maszyn się nie mówi. Uważa się, że zakład jest nowy, mimo że liczy kupę lat. Stawiałem na wielu naradach i dzisiaj podtrzymuję wniosek następujący: **jeżeli nas nie stać na pozostawienie całej amortyzacji w zakładzie, to trzeba chociażby 30 czy 50 procent oddać do dyspozycji zakładu nie na nowe inwestycje, ale na renowacje maszyn, na pozbywanie się maszyn starych i kupowanie maszyn coraz nowocześniejszych, zjawiających się na rynkach światowych.** Rokrocznie, studiując nasze wąskie gardła i słabsze punkty,

byliśmy w stanie ten przemysł podtrzymywać, wzorując się już dalej na nowych urządzeniach.

POTRZEBA NAM SILNYCH KADROWO BIUR KONSTRUKCYJNYCH

Następna sprawa. Liczba **pracowników umysłowych** dla każdego zakładu jest charakterystyczna. Nie można jej absolutnie porównywać. W ostatnim okresie zmniejszaliśmy stale liczbę pracowników umysłowych. No więc zmniejszało się, zmniejszało. Przyszedł tamten rok już bardzo zły dla nas i w związku ze zwiększoną produkcją trzeba było uzupełnić drugą zmianę. Okazało się, że dla obsadzenia drugiej zmiany mistrzami, kierownikami oddziałów, zabrakło ludzi. Trzeba było wziąć ludzi z biura konstrukcyjnego i z biura technologicznego. **I dlatego uważam, że należałoby wydzielić, przynajmniej dla grupy głównego konstruktora, fundusz płac, żeby to nie wpływało ani na współczynniki zakładu, ani na liczbę zatrudnionych. Musi to być osobna grupa wydzielona ze swoim funduszem.** Wtedy biura konstrukcyjne będziemy mogli rozwijać utrzymując je w stanie nienaruszonym. Dziś, jeżeli produkcja tego wymaga, czerpiemy tylko z jednego źródła: od głównego konstruktora, ponieważ to się odbije na produkcji zakładu dopiero za parę lat, a przede wszystkim od głównego technologa. Natomiast personelu w tych działach nie uzupełniamy, dlatego że z roku na rok maleje ustalony odsetek pracowników umysłowych. **To się odbija właśnie na tych biurach, które mają rozwijać postęp techniczny.**

Tow. LEON SZCZERBICKI
dyrektor naukowo-techniczny Instytutu Mechaniki Precyzyjnej, Warszawa

Z samych tez oraz z dyskusji wysunąć można oczywisty wniosek, że postęp techniczny jest uzależniony od wielkiej ilości czynników, których analiza z ustaleniem hierarchii ważności jest bardzo trudna.

W warunkach kapitalizmu najbardziej przekonywającym źródłem postępu techniki wydaje się przymus ekonomiczny, wywołany warunkami konkurencji oraz perspektywa powiększenia zysku.

W naszych warunkach możliwość zbliżenia się do poziomu przodującej w świecie techniki utrudnia przede wszystkim dystans techniczny, jaki nas dzieli od krajów wysoko uprzemysłowionych, w chwili przechodzenia do gospodarki typu socjalistycznego. Oczywiście przygotowanie społeczeństwa do wytwarzania dóbr materialnych jest tu elementem decydującym. Jednym z głównych czynników określających stopień i stan tego przygotowania są odpowiednio wykwalifikowani ludzie.

CZTERY HAMULCE POSTĘPU TECHNICZNEGO

Założonemu i osiągniętemu w latach powojennych szybkiemu ilościowemu rozwojowi przemysłu, szczególnie maszynowego, nie towarzyszył równie szybki jakościowo wzrost kadr. Z konieczności dyktowanej tempem obniżyliśmy znacznie kryteria kwalifikacji inżynierów i techników i niezależnie od dewaluacji samych tytułów obniżyliśmy średni przeciętny poziom ich przygotowania zawodowego (przy wielkim wzroście ilościowym), **co niewątpliwie wpłynęło bardzo niekorzystnie na tempo wzrostu postępu techniki w kraju.** Poziom absolwentów **szkół** wyższych i średnich w pierwszych dziesięciu latach powojennych **był znacznie** niższy, aniżeli wymagałby tego współczesny **stan** techniki.

Stąd zarówno w przemyśle, jak i w instytutach przemysłowych odczuwa się dotkliwy brak odpowiednio wykwalifikowanych kadr.

Dalszą poważną przyczyną trudności w szerokim wprowadzaniu postępu techniki do praktyki przemysłowej jest okoliczność, **że dotychczas nie znaleziono jeszcze odpowiedniej formy zainteresowania materialnego wszystkich właściwych czynników, mogących mieć wpływ na szybkie wprowadzanie postępu technicznego do przemysłu** (odnosi się to szczególnie do inżynierskiego i kierowniczego personelu zakładów).

Ograniczenie samodzielności i swobody działania zakładów jest również poważnym hamulcem postępu technicznego i chociaż ułatwia funkcjonowanie zakładów z załogami o przeciętnie niskich kwalifikacjach, sprzyja jednak rutynizacji technicznej, utrudnia rozwój i właściwą ewolucję techniczną.

Rola instytutów przemysłowych przy wprowadzaniu postępu technicznego została znacznie pomniejszona przez niewłaściwą politykę płac uprzywilejowującą rutynę przemysłową a upośledzającą pracę naukowo-badawczą, w związku z czym instytuty notorycznie cierpią na brak odpowiednio wykwalifikowanych pracowników. Mimo to jednak jest w instytutach znaczna liczba zdolnych, doświadczonych i zamiłowanych w pracy naukowo-badawczej inżynierów. Są oni jednak zazwyczaj zmuszani przez życie poszukiwać poza instytutem dodatkowej pracy zarobkowej, co ujemnie odbija się zarówno na atmosferze i klimacie, jak też i wynikach prac instytutów.

Poruszone problemy, być może nie najistotniejsze, niewątpliwie należą do ważniejszych. Wydaje mi się, że w perspektywie najbliższego pięciolecia przy zamierzeniu dalszego zwiększania naszego potencjału produkcyjnego na nie właśnie należy zwrócić szczególną uwagę. Ogólnie określiłbym to **jako pogłębienie uprzemysłowienia w przeciwieństwie do pojęcia rozszerzania uprzemysłowienia.**

H. DIAMAND I H. STANKIEWICZ

Społeczna wydajność pracy i źródła jej wzrostu

SPOŁECZNA WYDAJNOŚĆ PRACY I JEJ POZIOM

Wydajność pracy społecznej stanowi najbardziej syntetyczny wskaźnik obrazujący poziom sił wytwórczych. Społeczna wydajność pracy wyrażona stosunkiem wartości produkcji do czasu zużytego na jej wytworzenie przez wszystkich wytwórców dóbr materialnych określa siłę produkcyjną społeczeństwa. Jej wielkość jest wypadkową wzajemnie ze sobą powiązanych czynników reprezentujących całokształt pracy społeczeństwa. Należy do nich przede wszystkim ogólny stan nauki i zastosowanie jej zdobyczy do produkcji dóbr materialnych.

W epoce lotów międzyplanetarnych, rewolucji w źródłach energii i ich zastosowaniu, gwałtownego rozwoju fizyki elektronowej i biologii — o sile produkcyjnej społeczeństwa decyduje w coraz szerszym zakresie dziś i decydować będzie jutro bezpośrednie zastosowanie nauki w produkcji. Będzie ono powodowało niespotykany wzrost społecznej wydajności pracy, a równocześnie coraz bardziej będzie osłabiać zależność pomiędzy czasem wydatkowanym *bezpośrednio* w produkcji a wielkością (wartością użytkową) wytworzonego produktu.

To zastosowanie nauki i techniki uwarunkowane jest równocześnie wzrostem poziomu wiedzy i kultury ogółu wytwórców, „użytkowników" zdobyczy nauki — ich zdolnością do wykonywania pracy.

Tę zdolność kształtuje praca całego społeczeństwa w tym również pracowników oświaty, służby zdrowia i innych działów, gdyż rezultat ich pracy decyduje o tym, jaki poziom oświaty, kultury, zdrowia osiąga wytwórca dóbr materialnych, w jakich warunkach odtwarza on swe siły do dalszej pracy.

Wartość wyrobów wyprodukowanych w jednostce czasu zależy od nagromadzonej w nich pracy okresów przeszłych, jak i pracy żywej.

Jest to zarówno wynikiem zwiększenia się w wyrobach sumy pracy minionej, jak i szerszego zastosowania przy ich produkcji osiągnięć nauki i postępu technicznego. Jeśli np. przyjmiemy wartość wyrobów wyprodukowanych w roku przez robotnika w kopalniach węgla za 100, to w przemyśle obrabiarkowym wyniesie ona 186, a w przemyśle elektronicznym 294,

Wzrost siły produkcyjnej społeczeństwa zależy nie tylko od doskonalenia już istniejących gałęzi produkcji, już wytwarzanych produktów, ale od rozwoju coraz to nowych gałęzi, opanowywania produkcji coraz to nowych wyrobów niejednokrotnie wypierających stare o niższej wartości użytkowej a wyższym nakładzie pracy.

Nie dysponujemy danymi liczbowymi, które by ilustrowały ten proces w Polsce, jakkolwiek można wymieniać dziesiątki takich przykładów. Ale dla zobrazowania jego w skali światowej produkcji dość przytoczyć, że połowa robotników Wielkiej Brytanii produkuje asortyment w ogóle nie znany przed 50 laty, przy czym należy zaznaczyć, że obecnie postęp w tym zakresie dokonuje się znacznie szybciej.

Osiągnięty poziom wydajności pracy ma decydujące znaczenie dla wielkości dochodu narodowego, a więc i poziomu życia społeczeństwa.

Porównanie poziomu wydajności z innymi krajami pozwala w dużym przybliżeniu ocenić dotychczasowe osiągnięcia. Równocześnie wskazuje ono dystans, jaki musimy przebyć dla wyrównania istniejących różnic w poziomie ekonomicznym naszego kraju tak w stosunku do tych krajów socjalistycznych, które w wyniku historycznych różnic w rozwoju sił wytwórczych wyprzedzają nas, jak również w stosunku do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Omawiane uprzednio czynniki kształtujące siłę produkcyjną społeczeństwa na skutek ich różnorodności w poszczególnych krajach uniemożliwiają ścisłość porównań. Jednym ze wskaźników pozwalających ocenić różnice wydajności pracy w przemyśle jest zużycie energii elektrycznej na jednego pracownika przemysłu w ciągu roku.

I tak w 1958 r. zużycie energii elektrycznej w przemyśle na jednego pracownika wynosiło w Polsce 4.638 kWh, w Czechosłowacji 6.570 kWh, w ZSRR 6.827 kWh, w NRF 7.870 kWh, a w USA — 21.934 kWh. Poziom Polski z 1956 r. osiągnęli Włosi w 1954 r. (4.646 kWh). Znacznie wyprzedzają nas w tym zakresie i inne kraje europejskie. Np. w 1954 r. zużycie energii elektrycznej na jednego pracownika w przemyśle węgierskim wynosiło 5.320 kWh, francuskim 5.766 kWh i belgijskim 5.948 kWh — czyli znacznie więcej niż w Polsce w 1956 r.

Oczywista, że dane te nie określają ściśle poziomu wydajności, a jedynie w dużym przybliżeniu.

O tym, jakiej wielkości odchylenia występują np. między oceną poziomu wydajności przeprowadzoną na tej podstawie w poszczególnych gałęziach przemysłu a oceną dokonaną na podstawie wskaźnika wyprowadzonego z ilości produkcji przypadającej na jednego robotnika (też przybliżonego ze względu na nieporównywalność asortymentu), informują dane zaczerpnięte z artykułu A. Kaca „Wydajność pracy w ZSRR i krajach kapitalistycznych" w n-rze 1/1959 r. pisma „Socjalisticzeskij Trud".

I tak np. jeśli wyrazić roczne zużycie energii elektrycznej na 1 robotnika w ZSRR w 1956 r. w procentowym stosunku do takiegoż zużycia osiągniętego w 1954 r. w USA i zestawić je z produkcją wyrażoną w jednostkach naturalnych przypadającą na 1 robotnika w ZSRR w 1956 r. w procentowym stosunku do tak mierzonej produkcji przypadającej na 1 robotnika w USA w 1954 r., wyniki dla niektórych gałęzi przemysłu ZSRR będą następujące:

Rodzaj produkcji	Roczna produkcja przypadająca na 1 robotnika w ZSRR (1956 r) w % do USA (1954 r.)	Roczne zużycie energii elektrycznej na 1 robotnika w ZSRR (1956 r.) w % do USA (1954 r.)
surówka, stal, wyroby walcowane	49,1	44,3
koks	49,1	57,6
obrabiarki do metali	74,4	66,7
tkaniny bawełniane	37,7	28,3
cement	35,5	30,5

Jeśli trudno mówić o ścisłej zależności wydajności od zużycia energii elektrycznej w poszczególnych gałęziach przemysłu, to przy porównaniu całości przemysłu zależność ta dość wiernie odzwierciedla istniejące różnice w poziomach wydajności pracy. Porównanie wydajności pracy mierzonej ilością produkcji przypadającą na 1 robotnika zatrudnionego w danej gałęzi w roku w szeregu gałęzi charakterystycznych dla ogólnego poziomu wydajności wykazuje znaczne różnice pomiędzy Polską a niektórymi krajami, co potwierdza przytoczone uprzednio wywody. Na przykład wydajność pracy w stalowniach mierzona w ilości ton stali surowej przypadających na robotnika wyniosła w 1958 r. w Polsce około 540 ton, w Czechosłowacji w 1957 r. — 690 ton, w Anglii w 1956 r. — 940,4 ton, w NRF — 1017,3 ton i w ZSRR — 1138 ton. Produkcja cementu w tonach przypadająca na robotnika cementowni w roku wyniosła w 1958 r. w Polsce 533 ton, podczas gdy w Czechosłowacji w 1957 r. uzyskano 771,5 ton. W 1956 r. wskaźnik ten w Związku Radzieckim przekroczył 548 ton, zaś we Francji osiągnął 1055 ton. W przędzalniach bawełny na 1000 wrzecion przypadało w 1958 r. w Polsce 10,1 robotników, podczas gdy w 1957 r. w Czechosłowacji — 4,47. Analogiczne dane wykazują w 1955 r. we Francji 7,0, zaś w Anglii 6,2.

O ROZWOJU GOSPODARCZYM DECYDUJE WZROST WYDAJNOŚCI PRACY

Decydujące znaczenie dla dalszego wzrostu dochodu narodowego ma tempo wzrostu sił produkcyjnych społeczeństwa.

W tezach rozwoju gospodarczego Polski na lata 1960—1965 zakłada się wzrost wydajności pracy mierzony wartością produkcji na 1 pracownika przemysłu o około 40%. Oznacza to, że około 80% przyrostu produkcji w przemyśle jako całości osiągnie się przez wzrost wydajności pracy, zaś 20% przez zwiększenie zatrudnienia. Udział wzrostu wydajności pracy w przyroście produkcji powinien być wyższy w niektórych gałęziach przemysłu, w których poważne zwiększenie produkcji oparte jest w dużej mierze na postępie technicznym (np. intensyfikacja procesów w chemii), umożliwiających zwiększenie specjalizacji przedsiębiorstw i lepsze wykorzystanie urządzeń.

Podstawą do osiągnięcia zamierzonych założeń jest postęp techniczny wyrażający się we wzroście zużycia energii elektrycznej na 1 pracownika przemysłu z 5,3 tys. kWh w 1958 r. do 7,9 tys. kWh w 1965 r. Niemałą rolę odegra również wzrost zatrudnienia inżynierów o około 65% i techników o około 55 %.

Wielkość produkcji, decydująca o zdolności zaspokojenia potrzeb społecznych, jest zależna od wydajności pracy i liczby pracowników zatrud-

nionych w produkcji materialnej. Powstaje pytanie, czy te dwa czynniki można traktować równorzędnie. Pytanie to znajduje wyraz niekiedy w dyskusjach nad projektem planu pięcioletniego. W Polsce istnieje duży przyrost naturalny, zwiększa się liczba ludzi zdolnych do pracy, szczególnie szybki będzie wzrost tej liczby, gdy liczne powojenne roczniki młodzieży dojrzeją do podjęcia pracy. Ponieważ podstawą do uczestniczenia w podziale dochodu narodowego jest praca — czy należy uporczywie zmniejszać przerosty w zatrudnieniu, które występują dziś w wielu zakładach pracy, czy należy niezależnie od liczby osób, które po pracę będą sięgać, prowadzić zdecydowaną walkę o wzrost wydajności pracy, o wykrywanie wszelkich rezerw, jakie mogą ten wzrost przyśpieszyć ograniczając tym samym do absolutnie niezbędnych rozmiarów wzrost zatrudnienia w produkcji?

Utrzymywanie przerostów zatrudnienia oznacza obniżenie siły produkcyjnej społeczeństwa, zwiększenie ogólnego nakładu pracy na jednostkę produkcji. Poszczególne zakłady produkcyjne dysponują określonym zasobem środków pracy i surowców, mają do wykonania ustalony program produkcji. Przy istniejącym poziomie techniki wykonanie tej produkcji wymaga ściśle wyliczonej ilości pracy ludzkiej, ściśle ustalonego czasu pracy załogi o określonych kwalifikacjach. Czy można zwiększać ten czas bez szkody dla społeczeństwa? Doprowadza to jedynie do gorszego wykorzystania maszyn, urządzeń i surowców, podrożenia produkcji, zmniejszenia możliwości akumulacji a więc również do obniżenia inwestycji, umożliwiających powstanie nowych miejsc pracy i dalszy wzrost produkcji.

Maksymalne wykorzystanie istniejących sił wytwórczych, ciągłe zmniejszanie ilości pracy niezbędnej do wytworzenia danego produktu stanowi absolutny warunek zwiększenia i potanienia produkcji. Społeczeństwo nasze stale rośnie liczebnie, stale i jeszcze szybciej wzrastają jego potrzeby. Jedyną drogą do ich zaspokojenia jest wzrost produkcji na gruncie maksymalnie możliwego podniesienia wydajności pracy. Droga do stworzenia nowych miejsc pracy nie prowadzi więc przez tolerowanie przerostów zatrudnienia obniżających wydajność pracy. Z drugiej zaś strony usuwanie przerostów zatrudnienia nie tylko nie podważa możliwości otrzymania pracy przez ludzi jej poszukujących, lecz stanowi jedyne właściwe rozwiązanie problemu.

Wzrost wydajności pracy nie jest celem samym w sobie. Celem naszej produkcji nie jest maksymalizacja zysku, ale wzrost produkcji i obniżka kosztów. W poszczególnych zakładach wzrost wydajności pracy jest postulatem koniecznym. Ale jeśli zakłady pracy reprezentujące określony poziom wydajności pracy nie potrafią zaspokoić potrzeb społecznych to w wielu przypadkach trzeba uruchomić wszystkie dostępne, choć często prymitywne środki produkcji dla zwiększenia ogólnej wielkości produkcji Klasycznym przykładem może tu być cegła. Dopóki nie ma możliwości pokrycia zapotrzebowania na cegłę przez zmechanizowane cegielnie państwo uruchamiać będzie cegielnie mało wydajne i popierać inicjatywę rad narodowych, spółdzielni, kółek rolniczych itd. w tej dziedzinie.

Jeśli wskaznik wydajności pracy w wyniku rozszerzenia takimi metodami produkcji cegły w całej gałęzi wzrastać będzie wolniej czy nawet się obniży, nie stanowi to ujemnego zjawiska. Ale w każdej cegielni musi się równocześnie prowadzić pracę nad zwiększeniem produkcji i zmniejszeniem jej kosztów. A tymczasem, jeśli już o tym przykładzie

mowa, analiza szeregu cegielń wykazuje, że rezerwy są tu jeszcze wielkie. I tak na przykład w 3 cegielniach o zbliżonej wielkości produkcji, kosztów materiałów, paliwa, energii i amortyzacji przypadających na 1000 sztuk cegły (czyli o zbliżonych warunkach technicznych), o minimalnej różnicy średniej ceny zbytu charakteryzującej asortyment produkcji, występują poważne różnice w kosztach robocizny na 1000 szt. wyprodukowanych cegieł w 1957 r. Jeśli koszt ten dla cegielni Szepietowo przyjąć za 100% to w cegielni Dobrzyniewo wynosi on 131,8%, a w cegielni Koplany 164,6%, co w przybliżeniu odpowiada różnicom w wydajności pracy.

Podobne przykłady uzupełniania produkcji przemysłu kluczowego zgodnie z potrzebami społecznymi można mnożyć. Rozwój usług pozostaje u nas poważnie w tyle. A przecież równolegle ze wzrostem produkcji i dochodu narodowego niezbędne jest poważne rozwinięcie usług wszelkiego rodzaju — handlowych, bytowych, kulturalnych i innych. Niesie to z sobą szybki wzrost miejsc pracy w usługach. Rozwój urządzeń kulturalnych i socjalnych, w szczególności oświaty i zdrowia, jak również placówek opiekuńczo-wychowawczych dla młodzieży jest uwarunkowany tempem wzrostu dochodu narodowego, przy czym wymagać będzie stałego wzrostu pracowników.

Reasumując — wzrost wydajności pracy w każdym przedsiębiorstwie (w niczym nie pomniejszając znaczenia i możliwości zatrudnienia ludzi w warsztatach i przy robotach mniej wydajnych) jest podstawowym warunkiem szybszego wzrostu produkcji, dochodu narodowego i akumulacji, określającej zasięg i tempo rozszerzonej reprodukcji sił wytwórczych.

I wreszcie podkreślić należy, że w dalszej perspektywie podniesienie wydajności pracy i na tym gruncie wzrost rozmiarów dochodu narodowego przygotowywać będzie warunki do stopniowego zmniejszania czasu pracy poszczególnych członków społeczeństwa przy zwiększaniu ogólnej liczby zatrudnionych.

Najbliższe jednak lata z całą ostrością stawiają u nas problem przyśpieszonego wykrywania rezerw wydajności pracy ze względu również na tzw. niż demograficzny, którego skutki będą dawały o sobie znać przez pięć kolejnych lat.

Sytuacja demograficzna w tym okresie jest bardzo skomplikowana. W okresie tym w wiek zdolności do pracy wkraczać będą liczne roczniki powojennej generacji, z tym że pierwszy z tych roczników osiągnie 18 lat w 1964 r. Do 1964 roku młode pokolenie powojenne będzie wymagało przede wszystkim zapewnienia przez szkoły i zakłady pracy miejsc nauki zawodu, a w nieznacznym stopniu tylko będzie ono mogło brać już udział w procesie produkcji. Problem zapewnienia w okresie kolejnych lat miejsc nauki i przygotowania w tej i następnej pięciolatce miejsc pracy dla młodego pokolenia z uwzględnieniem całej skomplikowanej geografii rozmieszczenia młodzieży i oczekujących ją miejsc pracy, a równocześnie zapewnienia kluczowym gałęziom gospodarki dostatecznej liczby dojrzałej załogi stanowi kluczowe zagadnienie tego okresu.

Równocześnie w tym okresie pogłębiać się będzie już dziś odczuwany w wielu rejonach kraju brak dorosłych mężczyzn do pracy. Liczba mężczyzn w wieku lat 18—24, która w 1959 r. wynosi 1541 tys. osób, będzie stale maleć do liczby 1413 tys. w 1963 r. i następnie wzrastać o około 40 tys. rocznie osiągając w 1965 r. — 1547 tys. osób, a więc w zasadzie

poziom 1959 roku. Dopiero od 1964 r. sytuacja się zasadniczo zmieni i młodzież z licznych powojennych roczników wkroczy do produkcji. W świetle tych liczb jeszcze ostrzej rysuje się problem uruchomienia wszystkich rezerw wydajności i wyzwalania znajdujących się w wielu zakładach pracy nadmiarów zatrudnienia.

Szczególnie ostro problem ten wystąpi na Śląsku, a także w takich ośrodkach przemysłowych, jak Warszawa czy Wrocław, gdzie z jednej strony istnieje duża koncentracja przemysłu i budownictwa, których produkcja znacznie wzrośnie — a z drugiej przyrost mężczyzn do 1964 r. nawet nie zrekompensuje ubytku naturalnego tej grupy ludności. Równolegle z podjęciem szeregu środków łagodzących ten problem, jak wyeliminowanie z programu inwestycyjnego dla tych terenów zakładów surowcowo z nimi nie związanych, jak uaktywnienie miejscowych rezerw zatrudnienia przez zwiększenie zatrudnienia kobiet itp., decydującą rolę odegrać tu musi wzrost wydajności pracy szybszy niż na innych terenach kraju. Wymaga to opracowywania w szczególności dla Śląska kompleksowego planu mechanizacji ciężkich i pracochłonnych robót, takich jak załadunek i wyładunek, transport wewnątrzzakładowy itp. Wymaga to opracowania dla wszystkich zakładów pracy konkretnych planów techniczno-organizacyjnych określających drogi i środki podniesienia wydajności pracy.

DROGI PODNIESIENIA WYDAJNOŚCI PRACY

Podstawą do osiągnięcia wysokiej wydajności pracy są zasadniczo dwa czynniki:

1) wprowadzenie najnowszych zdobyczy nauki i techniki rozszerzających i udoskonalających asortyment produkcji i jego technologię, stałe doskonalenie narzędzi pracy i wprowadzanie do produkcji nowoczesnego uzbrojenia technicznego;

2) stałe doskonalenie organizacji, metod i podziału pracy oraz kwalifikacji wszystkich uczestników procesu produkcyjnego.

Tezy rozwoju gospodarczego naszego kraju na lata 1960—1965 zakładają m. in. wzrost produkcji przemysłu chemicznego o 105%, a przemysłu maszynowego o 69%.

Ten wzrost związany jest ze znacznym rozszerzeniem dotychczasowego asortymentu produkcji zwłaszcza w chemii, z uruchomieniem produkcji szeregu nowych maszyn i urządzeń w przemyśle maszynowym i znacznym udoskonaleniem dotychczas wytwarzanych wyrobów.

Opracowanie i wprowadzenie do produkcji nowych bądź udoskonalonych wyrobów wymaga wyraźnego wyprzedzenia pracy przemysłu przez naukowców i konstruktorów.

Jednym z warunków uzyskania tego wyprzedzenia jest zapewnienie dostatecznego dopływu kadr, w szczególności inżynierów i absolwentów nauk ścisłych. Doświadczenia przodujących krajów, a w szczególności Związku Radzieckiego wykazały, że tempo przyrostu kadr o wysokich kwalifikacjach wyprzedzało i nadal wyprzedza tempo wzrostu produkcji.

Niezbędny jest dalszy rozwój prac naukowo badawczych przy ściślejszym niż dotychczas koordynowaniu kierunków tych prac z kierunkami

rozwoju produkcji, znaczne zwiększenie roli i udoskonalenie prac biur konstrukcyjnych, ciągła aktualizacja przyjętych rozwiązań technicznych.

Możliwości nasze w tym zakresie rozszerza współpraca naukowo techniczna krajów socjalistycznych, co pozwala na przyśpieszenie produkcji nowych wyrobów lub też budowy nowych fabryk.

Wydajność pracy w poważnej mierze zależy od pracy konstruktorów, ich kwalifikacji i umiejętności wykorzystywania osiągnięć przodujących krajów. Problem ten jest wyjątkowo ważny w przemyśle maszynowym, który dostarcza technicznego wyposażenia dla wszystkich innych gałęzi przemysłu.

Maszyny i urządzenia produkowane przez nasz przemysł maszynowy są na ogół większe, cięższe i mniej wydajne od produkowanych w przodujących przemysłowo krajach. Wprowadzając do produkcji maszyny lżejsze i bardziej wydajne osiągamy wzrost społecznej wydajności pracy.

O wyborze nowej konstrukcji powinien zawsze decydować wzrost społecznej wydajności pracy, nie zaś wydajności w jednym przedsiębiorstwie wykonującym maszynę.

To samo dotyczy produkcji materiałów, półfabrykatów i innych wyrobów, stosowanych do dalszej produkcji lub konsumpcji. Może się zdarzyć, i w rzeczywistości często tak jest, że dążąc do zwiększenia wydajności w danym przedsiębiorstwie lub branży podejmuje się rozwiązanie, które powoduje spadek wydajności w innych przedsiębiorstwach, tak że społeczna wydajność w rezultacie się nie podnosi. Klasycznym przykładem takiego rozwiązania jest produkcja wyrobów walcowanych w górnych tolerancjach.

Np. w Zakładzie Maszyn Rolniczych (Skarżysko) w związku z pracami związanymi z wprowadzeniem rozrachunku gospodarczego specjalny zespół pracowników dokonał wiele pomiarów materiałów hutniczych dla określenia ilości niezbędnych materiałów do wykonania poszczególnych części z materiałów walcowanych. Na podstawie ważenia otrzymywanych materiałów stwierdzono, że nadwaga w stosunku do ciężaru będącego podstawą opracowanych norm materiałowych waha się dla poszczególnych profili walcowanych i blach w granicach 5—12%. Oznacza to, że tylko z tytułu otrzymywania materiałów walcowanych w górnych tolerancjach niepomiernie wzrasta zużycie materiałów. Przejście na walcowanie według środkowych wymiarów i w granicach tolerancji dolnych spowodować może spadek wydajności w hutnictwie, natomiast niewątpliwie przyczyni się do wzrostu wydajności w przemyśle maszynowym, budownictwie i innych gałęziach przemysłu oraz do zmniejszenia zużycia materiałów na jednostkę wyrobu dzięki obniżeniu ilości odpadów.

Dla ilustracji wagi zagadnienia można podać, że zmniejszenie ciężaru materiałów walcowanych tylko o 0,5% pozwoli zaoszczędzić w całej gospodarce przeszło 15.000 ton stali rocznie. W obliczu występującej nadwagi materiałów walcowanych o 5—12% ciężaru nominalnego obniżka ciężaru o 0,5% nie jest duża.

Duże znaczenie dla zmniejszenia pracochłonności w przemyśle maszynowym ma wykonanie półfabrykatów, jak odlewy, odkuwki i wytłoczki, z minimalnymi naddatkami na obróbkę mechaniczną. Ciekawe jest np. doświadczenie Zakładów Metalowych w Skarżysku, gdzie opanowano prasowanie pierścieni do łożysk kulkowych eliminując prawie całkowicie

obróbkę mechaniczną. Dzięki temu kilkakrotnie zmniejszono pracochłonność obróbki mechanicznej oraz zmniejszono zużycie materiału.

Poważnym źródłem wzrostu społecznej wydajności pracy jest podniesienie jakości produkcji, co w wielu przypadkach może zwiększać pracochłonność w danym przedsiębiorstwie — czyli obniżać w nim wydajność pracy liczoną według obecnie stosowanych wskaźników. Podniesienie jakości produkcji zwiększa wydajność pracy społecznej, gdyż albo zmniejsza czas przy produkcyjnym stosowaniu danego wyrobu w dalszym procesie produkcji, albo obniża zapotrzebowanie na dane wyroby z powodu powiększenia ich trwałości.

Wydajność pracy w przedsiębiorstwie często sprowadza się do stosunku wartości produkcji (lub przy jednorodnej produkcji — ilości produkcji) do liczby zatrudnionych robotników lub pracowników ogółem.

Stosunek ten w odniesieniu do całej gospodarki narodowej, gdzie w liczniku jest wartość nowo wytworzonej produkcji a w mianowniku liczba pracowników zatrudnionych w produkcji materialnej, odzwierciedla społeczną wydajność pracy. W odniesieniu jednak do przedsiębiorstwa (lub zjednoczenia) omawiany stosunek nie odzwierciedla rzeczywistej wydajności pracy. Dzieje się tak dlatego, że wartość produkcji przedsiębiorstwa, liczona obojętnie w jakich cenach, zawiera również koszty pracy przeniesionej i akumulację, udział których w cenie każdego wyrobu jest różny. Każde więc przesunięcie w asortymencie wyprodukowanych wyrobów powoduje zmiany w wydajności pracy wyrażonej w omawianym stosunku. Przy obliczaniu produkcji w jednostkach naturalnych (sztuki, metry, tony), których zakres stosowania jest na ogół bardzo ograniczony, otrzymujemy ilość produkcji na jednostkę pracy żywej zużytej w danym przedsiębiorstwie. W obydwu przypadkach obliczona wydajność pracy nie uwzględnia efektywności wykorzystania pracy przeniesionej.

A więc przedsiębiorstwo może osiągnąć zmniejszenie pracochłonności na jednostkę wyrobu przy równoczesnym wzroście zużytej przez społeczeństwo pracy na ten wyrób. Np. koszt robocizny bezpośredniej (który jest w zasadzie proporcjonalny do pracochłonności) głowicy samochodowej „Star" na linii automatycznej wynosił 0,99 zł, a na obrabiarkach uniwersalnych 5,43 zł. Po przejściu więc do obróbki na linii automatycznej wydajność liczona jako stosunek ilości wykonanych głowic na godzinę pracy robotników bezpośrednio produkcyjnych wzrosła o 448%. Równocześnie koszt jednostkowy głowicy wzrósł z 10,88 zł na 27,01 zł, ponieważ amortyzacja linii automatycznej przy obecnym poziomie produkcji i koszcie wykonania linii jest wyższa od amortyzacji obrabiarek uniwersalnych o 1250%.

Tym samym wydajność społeczna na godzinę robocizny bezpośredniej faktycznie spadła odwrotnie proporcjonalnie do wzrostu kosztu jednostkowego. Omawiany przykład dotyczy eksperymentalnej linii automatycznej i dlatego nie można z niego wyciągać wniosków o rentowności automatyzacji produkcji. Jest on tu przytoczony dla zilustrowania pojęcia społecznej wydajności pracy odniesionej do stanowiska roboczego, grupy stanowisk roboczych, wydziału, przedsiębiorstwa lub zjednoczenia. Podobnie jak w omawianym przykładzie będzie się kształtowała wydajność społeczna w przedsiębiorstwie przy wzroście zużycia materiałów, energii

i innych elementów pracy przeniesionej powyżej oszczędności pracy żywej uzyskanej na skutek zmiany np. procesu technologicznego.

Stosowanie wysokowydajnych metod produkcji opartych na nowoczesnych osiągnięciach nauki i ich technicznego zastosowania powoduje wzrost społecznej wydajności pracy przeważnie tylko przy odpowiednio dużej produkcji jednorodnych wyrobów. Koszt jednostkowy np. samochodu w miarę zwiększania się produkcji gwałtownie spada czyli rośnie społeczna wydajność pracy. Według orientacyjnych danych przy wzroście produkcji samochodów z 10 tys. sztuk do 100 tys. sztuk koszt własny maleje o 48%, a przy produkcji 1 mln sztuk o 65%.

Ilość produkowanych jednorodnych wyrobów ma ogromny wpływ na wzrost społecznej wydajności pracy dzięki stworzeniu warunków do szerokiego stosowania najnowszych zdobyczy techniki i organizacji produkcji. Staje się przez to możliwa specjalizacja stanowisk roboczych, odcinków produkcyjnych, wydziałów i całych przedsiębiorstw w wykonaniu określonych procesów produkcyjnych lub ograniczonego asortymentu jednorodnych wyrobów. W tych warunkach stosowanie wysoko wydajnych urządzeń i automatyzacji procesów produkcyjnych jest ekonomicznie opłacalne, tj. zapewnia wzrost społecznej wydajności pracy. Np. wspomniana linia automatyczna do produkcji głowic samochodowych „Star" przy produkcji powyżej 70 tys. szt. rocznie zapewnia wzrost społecznej wydajności pracy. (Koszt eksperymentalnej linii automatycznej jest znacznie wyższy od kosztu następnych linii dlatego też w praktyce może się okazać, że już np. przy 30 tys. sztuk rocznej produkcji głowic linia automatyczna będzie ekonomicznie opłacalna).

Wzrost produkcji jednorodnych wyrobów jest, jak widzimy, jednym z istotnych warunków ekonomicznego zastosowania najnowszych osiągnięć nauki i techniki, czyli osiągnięcia wyższej społecznej wydajności pracy. Wzrost produkcji jednorodnych wyrobów zależy od wielu czynników, które można podzielić na wewnętrzne (zależne od naszego kraju) i zewnętrzne (zależne od współpracy międzynarodowej). Do czynników *wewnętrznych* należą krajowe zapotrzebowania na dany wyrób i organizacja jego produkcji, np. koncentracja produkcji w jednym lub kilku przedsiębiorstwach, normalizacja wyrobów i ich części składowych oraz specjalizacja produkcji.

W zakresie koncentracji produkcji jednorodnych wyrobów i specjalizacji przedsiębiorstw zrobiono u nas dosyć dużo, a przeprowadzona ostatnio reorganizacja przemysłu i powołanie branżowych zjednoczeń ułatwia prowadzenie dalszych prac w tym kierunku. Normalizacja zaś wyrobów, zespołów i części znajduje się raczej w stanie początkowym i napotyka wiele trudności m. in. natury organizacyjnej. *Zewnętrzne* czynniki — to międzynarodowy podział pracy pomiędzy krajami obozu socjalistycznego i handel z innymi krajami. Dużą rolę w zwiększeniu produkcji jednorodnych wyrobów może odegrać dla Polski racjonalny podział produkcji pomiędzy krajami socjalistycznymi. Np. zapoczątkowany już podział produkcji profili walcowanych z Czechosłowacją umożliwia równocześnie ze zwiększeniem wydajności pracy w hutnictwie rozszerzenie stosowania profili specjalnych używanych w stosunkowo niedużych ilościach powodujących często kilkakrotne zmniejszenie zużycia materiałów.

Szczególnie ważny jest międzynarodowy podział pracy w przemyśle maszynowym, gdyż żaden z krajów naszego obozu nie może pokryć swego zapotrzebowania na wszystkie rodzaje potrzebnych maszyn. Wprowadzono już częściowo specjalizację w dziedzinie produkcji maszyn włókienniczych, w wyniku której eksportując jedne typy równocześnie otrzymujemy potrzebne nam inne rodzaje maszyn. Rozwija się specjalizacja poszczególnych krajów w zakresie projektowania i dostaw szeregu kompletnych obiektów przemysłowych. I tak na przykład Polska projektuje i dostarcza szereg kompletnych cukrowni do Chin, Związku Radzieckiego i Wietnamu oraz niektóre urządzenia cukrownicze do Czechosłowacji i NRD.

Silny rozwój chemii przewidziany we wszystkich krajach socjalistycznych stwarza warunki do specjalizacji produkcji różnych wyrobów (np. różne rodzaje mas plastycznych, włókien syntetycznych i innych). Ogromną rolę dla ustalenia wieloletniego podziału pracy odgrywa wprowadzenie zasady opracowywania wieloletnich umów w fazie ustalania w poszczególnych krajach wieloletnich planów rozwoju gospodarczego. Dlatego uchwalone na XII Plenum wytyczne rozwoju Polski na lata 1961—1965 podkreślały wagę „przyśpieszenia porozumień z innymi państwami-członkami Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w sprawie racjonalnego podziału programów produkcyjnych i kooperacji" w produkcji złożonych urządzeń, statków morskich itp.

Doceniając w pełni omówione uprzednio czynniki wzrostu społecznej wydajności pracy należy podkreślić ogromne znaczenie wykorzystania istniejących u nas rezerw wydajności pracy tkwiących w słabej organizacji produkcji. Rezerwy wydajności pracy w naszym przemyśle są bardzo duże. Wydajność pracy w różnych przedsiębiorstwach w kraju waha się w dość dużych granicach tylko częściowo usprawiedliwionych różnicami w wyposażeniu technicznym. Np. w przemyśle kwasu siarkowego wydajność w kg z 1 m^2 pieca na 24 godziny wynosiła w zakładach w Toruniu w 1958 r. 183 kg, natomiast w zakładach w Wałbrzychu pracujących w zbliżonych warunkach technicznych tylko 172 kg. Wydajność kwasu siarkowego z 1 m^3 wieży na 24 godziny jest najwyższa w zakładach „Luboń" — 70 kg. Większość zakładów u nas osiąga wydajność poniżej 65 kg. W hucie im. Lenina przy 1 wielkim piecu zatrudnionych jest 201 robotników. W podobnych warunkach wsadowych w hucie im. Bieruta zatrudnionych jest przy wielkim piecu 213 robotników. Natomiast w nowoczesnej hucie Zaporożstal w ZSRR zatrudnionych jest tylko 140 robotników. Na podstawie fotografii dnia pracy robotników w kilku przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego przeprowadzonej przez Instytut Organizacji Przemysłu Maszynowego w 1958 r. wykorzystanie 480 minut pracy przez robotników kształtuje się np. w dwóch podobnych przedsiębiorstwach na poziomie 52% i 75%. Oznacza to, że wydajność robotnika w drugim przedsiębiorstwie jest w przybliżeniu o 50% wyższa niż w pierwszym. Poziom organizacji produkcji i kwalifikacji pracowników zatrudnionych w przemyśle wiąże się ściśle z efektywnością wykorzystania posiadanego uzbrojenia technicznego oraz oddziaływa na efektywność wykorzystania środków przeznaczonych na rozbudowę i modernizację przemysłu. Mówiąc o źródłach wzrostu wydajności pracy, należy praktycznie rozpatrywać źródła obniżki kosztów jednostkowych produkcji — efektywność wyko-

rzystania pracy tak żywej jak i przeniesionej. Społeczna wydajność pracy w przedsiębiorstwie wzrasta więc przez:

— zmniejszenie pracochłonności produkcji uzyskanej dzięki wprowadzeniu bardziej wydajnych narzędzi pracy, intensyfikację pracy, specjalizację stanowisk roboczych, odcinków produkcyjnych i wydziałów,
— lepsze wykorzystanie rozporządzalnego czasu pracy żywej przez zmniejszenie strat czasu w ciągu dnia pracy i zmniejszenie absencji,
— lepsze wykorzystanie środków trwałych — maszyn, urządzeń, budynków i innych w drodze zwiększenia efektywnego ich wykorzystania w czasie i intensywności pracy lub też wyzbycia się zbędnych w danym przedsiębiorstwie środków trwałych,
— zmniejszenie zużycia materiałów podstawowych i pomocniczych na jednostkę produkcji w drodze lepszego ich wykorzystania w procesie produkcji,
— zmniejszenie zużycia energii i paliwa na jednostkę produkcji w drodze oszczędnego ich wykorzystania,
— zmniejszenie zużycia narzędzi i oprzyrządowania w drodze oszczędnego i wydajnego wykorzystania w procesie produkcji,
— zmniejszenie kosztów braków dzięki lepszemu przygotowaniu produkcji i podnoszeniu kwalifikacji robotników,
— zmniejszenie kosztów remontów dzięki wprowadzeniu systemu planowo zapobiegawczych remontów i pieczołowitej opieki nad środkami trwałymi,
— zmniejszenie kosztów transportu wewnątrzzakładowego w drodze usprawnienia organizacji pracy transportu i mechanizacji prac załadunkowo - wyładunkowych,
— zmniejszenie kosztów ogólno-fabrycznych przez uproszczenie organizacji zarządu przedsiębiorstwa i zwiększenie sprężystości jego pracy,
— poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy oraz całokształtu warunków pracy załóg.

Wyzwolenie rezerw tkwiących w wymienionych źródłach wzrostu wydajności pracy zależy prawie wyłącznie od pracowników przedsiębiorstwa — od ich energii, inicjatywy, poziomu kwalifikacji i nie wymaga w zasadzie dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Odwrotnie, w szeregu wypadków może doprowadzić do zmniejszenia zapotrzebowania na środki inwestycyjne.

Wykorzystanie np. parku maszynowego i powierzchni produkcyjnych w wielu przedsiębiorstwach jest niedostateczne lub też niewłaściwe. Dla przykładu można podać dane dotyczące wykorzystania maszyn i urządzeń w kilku przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego w latach 1956 i 1957 należących raczej do grupy lepszych przedsiębiorstw. Wykorzystanie maszyn i urządzeń w % do czasu efektywnego: *(patrz tabl. 4 na str. 82).*

Wśród 8 przedsiębiorstw podanych w tablicy, w 4-ech stopień wykorzystania maszyn i urządzeń produkcyjnych w 1957 r. wzrósł, a w 4-ech zmalał.

Wykorzystanie zaś maszyn pomocniczych wzrosło odpowiednio w trzech, a spadło w 5 przedsiębiorstwach. Jeśliby w omawianych przedsiębiorstwach zwiększyć wykorzystanie maszyn i urządzeń o 5% lub przekazać te

	Zakłady im Strzelczyka	Zgoda	Konstal	Stocznia Gdańska	Stocznia Szczecińska	Zakłady im 1 Maja	Starachowice	K-1
maszyny produkcyjne 1956	79.6	68,1	64,2	63.5	71	76	64,2	88
1957	72,7	77,2	63,7	69,4	81	72.2	63.8	92
maszyny pomocnicze 1956	65,2	55,6	66,3	42,4	64	57	63	62
1957	59.3	51,1	64.8	43,8	58	52,5	74,5	67

5% do innych przedsiębiorstw, to zakładając nawet, że wartość tych maszyn jest o połowę mniejsza od nowych, otrzymamy oszczędność na inwestycjach rzędu 25 mln zł (2,5% wartości maszyn i urządzeń 8 przedsiębiorstw). Dla przykładu można podać, że wartość bilansowa maszyn i urządzeń w Zakładach im. Strzelczyka wynosi około 20 mln zł. Oznacza to, że dzięki nieco lepszemu wykorzystaniu maszyn w wymienionych 8 przedsiębiorstwach można wyposażyć fabrykę rzędu Zakładów im. Strzelczyka. Lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń o kilka procent w całym przemyśle pozwoli zaoszczędzić setki milionów złotych na inwestycjach, które to oszczędności skierowane na inne potrzebne gospodarcze obiekty przemysłowe przyśpieszą techniczne przezbrojenie naszego przemysłu, decydujące o poważnym wzroście wydajności pracy. Dla ilustracji dodatkowych rezerw tkwiących w wykorzystaniu maszyn i urządzeń należy wspomnieć o dużej nierównomierności poboru energii elektrycznej w poszczególnych godzinach dnia pracy, jak również w poszczególnych dekadach miesiąca. Na podstawie danych szeregu przedsiębiorstw zużycie energii w poszczególnych godzinach dnia pracy kształtuje się przeciętnie na poziomie 70% maksymalnego zużycia godzinowego, z tym że w niektórych godzinach (szczególnie na początku i końcu zmiany) spada do 33—60%. Nierzadkie są również wypadki, że zużycie energii w III dekadzie jest o przeszło 50% wyższe niż w dekadzie pierwszej. Ilustruje to brak rytmiczności pracy, co jest dość powszechnym zjawiskiem w naszym przemyśle.

Wprowadzenie bardziej rytmicznej pracy może wyzwolić poważne ilości maszyn i urządzeń do innej produkcji lub też zmniejszyć zapotrzebowanie na nie w planach inwestycyjnych przedsiębiorstwa.

W Trybunie Ludu z dnia 2.II.1959 r. podano ciekawe dane dotyczące transportu dostaw z kooperacji. Fabryka Samochodów w Starachowicach „wyjeździła" w tym celu w 1958 r. 2 miliony kilometrów samochodami (50 okrążeń kuli ziemskiej). Koszt przewozu samochodami jest znacznie wyższy niż transportem kolejowym, a zakłady starachowickie nie stanowią tu wyjątku, gdyż opóźnienie dostaw z kooperacji zmusza wiele przed-

siębiorstw do ponoszenia wyższych kosztów transportu, by uchronić się przed bardzo kosztownymi postojami i niewykonaniem planowanej produkcji. Obok wielkiego znaczenia dotrzymywania terminowych dostaw z kooperacji zasługuje na uwagę inicjatywa redakcji „Słowo Ludu" organu KW PZPR w Kielcach, która zorganizowała konferencję przedsiębiorstw przemysłu kluczowego i terenowego, na której omówiono możliwości przejęcia przez te ostatnie produkcji szeregu detali i wyrobów otrzymywanych dotychczas w ramach kooperacji z odległych terenów kraju. W rezultacie takiej zmiany kooperacji zmniejszą się koszty transportu oraz usprawni się koordynacja terminów dostaw.

Przytoczone przykłady i wiele innych świadczą o istnieniu dużych rezerw wydajności pracy w naszym przemyśle. Ujawnieniem tych rezerw powinny się zajmować na codzień: organizacja partyjna, samorząd robotniczy i administracja. Szczególnie ważna przy tym jest atmosfera panująca w przedsiębiorstwie, siła oddziaływania organizacji partyjnej oraz inicjatywa administracji i samorządu robotniczego. Tam gdzie załodze nie wyjaśnia się codziennie znaczenia wzrostu wydajności, nie mobilizuje się jej do wykrywania i wyzwalania rezerw w produkcji — wydajność będzie zwiększała się o wiele wolniej niż przy właściwym postawieniu sprawy.

Uruchomienie rezerw wymaga prowadzenia systematycznych prac nad udoskonaleniem organizacji produkcji w przedsiębiorstwach, usprawnienia kooperacji i dyscypliny rozrachunku wewnątrzzakładowego oraz przenoszenia doświadczeń przodujących pod względem organizacyjnym zakładow. Niemałą rolę mogą tu odegrać instytuty przemysłowe zajmujące się problematyką ekonomiki i organizacji produkcji, zarówno przez bezpośrednią pomoc zakładom w rozwiązywaniu trudnych dla nich zagadnień, jak też przez tworzenie przedsiębiorstw wzorcowych oraz opracowywanie na podstawie doświadczeń wzorcowych rozwiązań poszczególnych dziedzin organizacji produkcji, jak np. organizacji planowania, procesu produkcji, ewidencji produkcji, rozrachunku gospodarczego itp.

ZNACZENIE PRAWIDŁOWEGO POMIARU PRACY

Określenie niezbędnych w danych warunkach organizacyjno-technicznych nakładów pracy żywej i przeniesionej dla wyprodukowania poszczególnych wyrobów jest podstawowym warunkiem prawidłowego podziału pracy w społeczeństwie. Plan każdego przedsiębiorstwa, wydziału czy stanowiska roboczego spełnia swoje zadanie tylko wtedy, kiedy zawarte w nim zadania odzwierciedlają rzeczywiście niezbędne nakłady pracy. Planowanie nakładów pracy niezbędnej dla wykonania określonego wyrobu wymaga znormowania poszczególnych rodzajów pracy, w rezultacie wykonania których otrzymujemy gotowy wyrób. Na wykonanie każdego wyrobu składa się z reguły bezpośrednia praca produkcyjna, pomocniczo-produkcyjna, administracyjna oraz praca przeniesiona.

W zależności od rodzaju i charakteru pracy stosuje się różne metody jej normowania. Każda jednak praca w przedsiębiorstwie powinna być znormowana. W okresie budowy socjalizmu i w socjalizmie, jak wiemy, obowiązuje zasada podziału dóbr materialnych „według pracy". Określony więc niezbędny czas pracy, obok swojego podstawowego zadania racjonalnego podziału pracy społecznej, powinien być wykorzystywany do oceny

wyników pracy poszczególnych uczestników procesu produkcyjnego w formie wynagrodzenia za wykonaną pracę.

W praktyce stosowane są różne systemy płac — akordowy, dniówkowy z premią, system płac miesięcznych uzupełnianych dodatkowymi płacami w formie premii i nagród i inne. Każdy z tych systemów powinien być stosowany w zależności od konkretnych warunków, w których może zapewnić największe zainteresowanie we wzroście wydajności pracy szeroko pojętej.

Np. na taśmie największą wydajność zapewnia ścisłe przestrzeganie rytmiczności produkcji. Zainteresowanie w tym robotników pracujących na taśmie zapewnia stosowanie dniówki z premią lub akord zespołowy. System zaś płacy opartej na indywidualnym akordzie nie zapewnia tu prawidłowych bodźców. Równocześnie wiemy, że praca na taśmie jest dokładnie wymierna, czyli są techniczne podstawy do bardziej ścisłego jej znormowania niż wielu innych prac, gdzie celowe jest stosowanie indywidualnego akordu. Przykład ten jest jedną z wielu ilustracji niezależności normowania pracy i jej mierzenia od systemu płac. Tzn., że każda praca powinna być normowana według metod właściwych dla jej mierzenia niezależnie od systemu płac stosowanego przy wynagradzaniu wykonujących ją pracowników.

Dokonując wyboru systemu płac trzeba uwzględnić sposób normowania i metody mierzenia pracy analizując równocześnie takie czynniki, jak powiązanie danej pracy w procesie produkcyjnym, świadomość i zdyscyplinowanie pracowników, stadium rozwoju przedsiębiorstwa i inne wynikające z konkretnych warunków produkcji.

Podane zasady w praktyce nie są przestrzegane. Zaciążyła na tym tendencja do uzależnienia normowania pracy od systemu płac. Dostosowywano, po pierwsze, napięcie norm pracy do wysokości stawek akordowych, po drugie, ograniczono zakres prac przy normowaniu praktycznie do zasięgu stosowania akordowego systemu płac. Tym samym zagubiono podstawę prawidłowego podziału i organizacji pracy — pomiar czasu.

Ograniczenie zakresu normowania dotyczy nie tylko normowania pracy żywej lecz również pracy minionej. Na jednostkę wyrobu normuje się bowiem w wielu gałęziach przemysłu jedynie zużycie materiałów bezpośrednich. Np. w przemyśle maszynowym koszt ruchu maszyn i urządzeń doliczany jest w kalkulacji proporcjonalnie do kosztów płac na wszystkie wyroby, pomimo że jedne z nich są wykonywane na małych maszynach, inne zaś na dużych, gdzie ten koszt może być nawet kilkadziesiątkrotnie wyższy. Warto podkreślić, że przed wojną wiele przedsiębiorstw przemysłu maszynowego traktowało koszty ruchu maszyn i urządzeń jako koszty bezpośrednie, czyli normowało je na poziomie niezbędnym do wykonania poszczególnych wyrobów.

Ogólnie można powiedzieć, że podporządkowanie normowania polityce i systemom płac doprowadziło do całkowitego spaczenia roli normowania, przez co straciliśmy podstawę do racjonalnego podziału pracy w przedsiębiorstwie i możliwość obiektywnego mierzenia indywidualnej wydajności pracy. Prawidłowy pomiar czasu z całą jaskrawością ujawni rezerwy w zatrudnieniu wypełniające szczelinę jaka powstała pomiędzy indywidualnymi wynikami pracy robotników o dużej wydajności a ogólnymi wynikami osiąganymi przez przedsiębiorstwo.

Przywrócenie normom roli miernika pracy i uniezależnienie normowania od systemów płac jest niezbędnym warunkiem usprawnienia mierzenia wydajności pracy, a tym samym obiektywności oceny wyników pracy poszczególnych robotników, pracowników umysłowych, odcinków produkcyjnych, wydziałów, przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów. Należy tu podkreślić, że jednym z głównych powodów załamania się współzawodnictwa pracy jest spaczenie roli normowania pracy. Przodownicy niekiedy nie reprezentowali wysokiej wydajności, lecz wysokie wyrobienie norm, które zawdzięczali kalkulatorom opracowującym „normy płacy", nie zaś normy pracy. Właśnie świadomość, że nie tylko rzetelna praca jest drogą do przodownictwa spowodowała zniechęcenie do współzawodnictwa. Przywrócenie więc normom właściwej roli niezbędne jest również dla rozwoju rzeczywiście socjalistycznego stosunku do pracy, którego wyrazem jest udział załóg we współzawodnictwie pracy.

Uporządkowanie norm prac obecnie „normowanych" oraz opracowanie norm na prace obecnie nie normowane (gdyż nie wymagały tego stosowane systemy płac) jest ogromnym zadaniem, które zapoczątkowano już w naszym przemyśle. Wykonanie tego zadania trwać będzie co najmniej kilka lat równolegle zaś trzeba wprowadzić szereg istotnych zmian w ewidencji kosztów oraz w metodach planowania i mierzenia wyników pracy.

W wyniku tych prac powinny być stworzone podstawy do oparcia oceny działalności przedsiębiorstwa na rzeczywiście osiągniętym wzroście produkcji i wydajności pracy.

Przy tym istotne jest stosowanie takich mierników produkcji i wydajności, które możliwie najbardziej obiektywnie odzwierciedlałyby rzeczywisty wkład pracy przedsiębiorstwa i społeczną efektywność tego wkładu — wydajność pracy. Podstawą stosowania takich mierników jest posiadanie rzetelnie opracowanych norm zużycia pracy żywej i przeniesionej oraz ścisła ewidencja pracy.

Jak widzimy, obiektywność oceny działalności przedsiębiorstwa (to samo dotyczy zjednoczenia i resortu) zależy od rzetelności opracowania norm i kalkulacji kosztów wyrobów opartych na tych normach. Działanie zaś bodźców moralnych i materialnych zależy w decydujący sposób od obiektywności oceny osiągniętych wyników. Z kolei inicjatywa i wzmożony wysiłek każdego członka załogi fabrycznej pod wpływem działania bodźców wzmagają się wielokrotnie. Można więc bez przesady powiedzieć, że na jednym z wysuniętych frontów walki o rzeczywisty wzrost wydajności jest walka o szybkie przywrócenie normom ich właściwej roli oraz oparcie oceny wyników działalności przedsiębiorstwa na obiektywnych przesłankach.

JERZY LISIKIEWICZ

O niektórych aspektach wydajności pracy w polskim przemyśle

Perspektywy rozwoju gospodarczego Polski Ludowej wymagają zwrócenia szczególnej uwagi na czynniki stymulujące wzrost produkcji materialnej w sposób najbardziej efektywny. Jest rzeczą bezsporną, że wśród nich jedno z pierwszoplanowych miejsc zajmuje wydajność pracy. Słusznie zatem przyjmuje się tezę, że postęp w ekonomicznym rozwoju kraju powinno się w dużym stopniu osiągnąć przez wzrost wydajności pracy. Problematyka wydajności pracy wysuwa się na czoło innych zagadnień w całym przemyśle, który przecież determinuje rozwój innych dziedzin gospodarki; specjalnie należy zaakcentować konieczność rozważań nad wydajnością pracy w gałęziach przemysłu wytwarzających środki produkcji.

Podstawowe wytyczne planu gospodarczego na lata 1961—1965, dyskutowane i przyjęte na XII Plenum KC PZPR, stawiają przed przemysłem nader poważne zadania. W założeniach tych stwierdza się, iż „należy osiągnąć w okresie 1961—1965 wzrost wydajności pracy w przemyśle o około 40 proc. Oznacza to, że 80 proc. wzrostu produkcji w tym okresie zostanie uzyskane dzięki wzrostowi wydajności pracy". A jak wiadomo, produkcja całego przemysłu ma się podnieść w latach 1961—1965 o około 50 proc.

Charakterystycznym zjawiskiem w przemyśle jest to, że w wyniku postępu w technice wytwarzania i postępu w organizacji pracy coraz bardziej zwiększa się udział wydajności pracy we wzroście produkcji przemysłowej. Tak np. w Związku Radzieckim w okresie pierwszej pięciolatki uzyskano 51% całego przyrostu produkcji przemysłowej w drodze podniesienia wydajności pracy, w piątej pięciolatce — już 68%, w latach zaś 1959—1965 przyrost produkcji przemysłowej w trzech czwartych będzie wynikiem zwiększenia wydajności pracy [1]).

Na tym tle zachodzi potrzeba rozpatrzenia *możliwości* wykonania założeń wzrostu wydajności pracy ujętych w wytycznych rozwoju polskiej gospodarki i przedstawienia zasadniczych środków najbardziej skutecznie

[1]) SSSR w cifrach — Statisticzeskij sbornik, str. 31 (Gos. stat. Izd. Moskwa 1956) oraz „Wskaźniki rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965"

oddziaływających na ten wzrost w przemyśle [2]). Pożyteczny też będzie przegląd dynamiki wzrostu wydajności pracy w polskim przemyśle w ubiegłych latach, a następnie próba porównania wydajności pracy w niektórych gałęziach polskiego przemysłu z analogicznymi działami produkcji za granicą. W ten sposób otrzymamy istotne narzędzie poznawcze, które w znacznej mierze pozwoli na skonstatowanie: po pierwsze — jaką drogę przebył polski przemysł w tej dziedzinie, po drugie — jaki odstęp dzieli nasz przemysł od bardziej rozwiniętych krajów, po trzecie — jaki potencjał rezerw wzrostu wydajności pracy kryje się w polskim przemyśle.

* *
*

W latach 1949—1955 wydajność pracy *w polskim przemyśle* (wyrażona w wartości produkcji według cen niezmiennych przypadających na 1 robotnika grupy przemysłowej) wzrosła o 73,6%. Tempo wzrostu wydajnosci pracy nie było jednakowe w poszczególnych latach. Najwyższe tempo osiągnięto w początkowym okresie uprzemysłowienia, kiedy już na znaczną skalę korzystano z efektów wyposażenia polskiego przemysłu w nowoczesne środki produkcji.

	1950 r. / 1949 r.	1951 r. / 1950 r.	1952 r. / 1951 r.	1953 r. / 1952 r.	1954 r. / 1953 r.	1955 r. / 1954 r.
Dynamika wydajności pracy	**118,6**	**113,4**	**111,0**	**110,3**	**107.7**	**105,6**

W dalszych latach wydajność pracy nadal systematycznie wzrastała, aczkolwiek tempo tego przyrostu było mniejsze. w roku 1956 wzrost w stosunku do roku 1955 wyraził się wskaźnikiem 4,9% (wskaźnik obliczony w cenach porównywalnych), natomiast w roku 1958 — wskaźnikiem 8,2% (wartość produkcji globalnej przypadająca na 1 zatrudnionego w przemyśle uspołecznionym w porównaniu z 1957 r.). Dla oceny *tempa* wzrostu wydajności pracy w przemyśle polskim pożyteczna jest konfrontacja z analogicznymi wynikami uzyskanymi za granicą. Wydajność pracy w poszczególnych krajach wzrosła w stosunku do 1950 roku (przyjętego za 100) następująco:

Polska 1955 r.	**ZSRR *) 1957 r.**	**USA *) 1957 r.**	**Anglia *) 1957 r**	**Francja *) 1957 r.**
158	**164**	**123**	**113**	**161**

*) Według pracy „SSSR w cifrach — Statisticzeskij sbornik", Moskwa 1958, str 81 i na podstawie tabeli ze str 32.

Oczywiście fakt, że tempo wzrostu wydajności pracy w polskim przemyśle niejednokrotnie przewyższało analogiczne wskaźniki zagraniczne, nie może stanowić podstawy do pozytywnej oceny *poziomu* wydajności pracy; przytoczone niżej wskaźniki wydajności pracy w liczbach bezwzględnych aż nazbyt często nie potwierdzają takiego wniosku.

---

[2]) Za wskaźnik wydajności pracy przyjęto w artykule efekt użytkowy wyrażony bądz w miernikach naturalnych, bądź w wartościowych (porównywalnych), który przypada na jednostkę pracy żywej, bądź odwrotność tego wskaźnika, tj. pracochłonność Metodyka mierzenia wydajności pracy i prawidłowość stosowanych mierników jest nadal przedmiotem naukowej dyskusji.

Natomiast szybsze *tempo* wzrostu wydajności pracy w polskim przemyśle stwarza przesłanki do nieustannego zmniejszania *rozpiętości* między wydajnością pracy w naszym przemyśle a wydajnością w przemyśle krajów bardziej rozwiniętych.

W poszczególnych gałęziach polskiego przemysłu notuje się postępujący, choć niejednakowy w różnych gałęziach, wzrost wydajności pracy. Tempo tego wzrostu w niektórych gałęziach przemysłu polskiego zilustrujemy tym razem przy pomocy wskaźników wyrażonych w jednostkach naturalnych. Tak więc w hutnictwie wydajność pracy wyrażona w tonach stali na jednego zatrudnionego robotnika w stosunku rocznym wzrosła w latach 1950—1957 o 38%.

Podobnie i w innych gałęziach przemysłu polskiego z reguły poważnie wzrosła wydajność pracy. Oto kilka charakterystycznych przykładów: w latach 1950—1956 produkcja energii elektrycznej (wyrażona w tysiącach kWh, na 1 robotnika) wzrosła *w elektrowniach zawodowych* o 89%, *produkcja cementu* w latach 1950—1957 (wyrażona w tonach na 1 robotnika grupy przemysłowej) — o 61,6%, *produkcja obuwia* w latach 1949—1956 (wyrażona w parach obuwia na 1 robotnika grupy przemysłowej) — o 31,3% [3]).

Odrębny problem stanowi kształtowanie się wydajności pracy *w przemyśle węglowym*. Jak wiadomo, w ostatnich latach w tej gałęzi przemysłu wydajność pracy spadała. To niepokojące zjawisko, szczególnie jeśli uwzględnić pracochłonność procesów wydobywczych (udział kosztów robocizny w kosztach własnych produkcji wynosi około 50%), wynikało z kilku przyczyn. Do głównych z nich należą: 1) w miarę zwiększania się produkcji w istniejących kopalniach i ich starzenia się wzrost wydobycia z pokładów cienkich, zanieczyszczonych, które charakteryzują trudniejsze warunki eksploatacji (w latach 1949—1956 wydobycie z cienkich pokładów wzrosło o 48%, przy czym przerosty w grubych pokładach wynoszą od 3 do 3,6%, natomiast w cienkich od 9,1 do 18,3%); 2) fluktuacja załóg górniczych; 3) zatrudnienie niewykwalifikowanych i płynnych załóg skoszarowanych; 4) konieczność eksploatacji pokładów peryferyjnych, co zwiększyło udział robót niebezpośrednio produkcyjnych (np. transport).

W roku 1957 po raz pierwszy od kilku lat nieznacznie wzrosła wydajność ogólna: osiągnięto 1132 kg na dniówkę. W roku 1958 wydajność pracy w górnictwie węgla kamiennego wykazuje systematyczną i silną tendencję wzrostu: średnia wydajność obliczona za 9 miesięcy 1958 r. wyniosła 1165 kg. Postęp ten stał się możliwy dzięki częściowej stabilizacji załóg, stworzeniu właściwych form materialnej zachęty, poprawy struktury zatrudnienia w kopalniach (liczba górników pracujących bezpośrednio przy wydobyciu węgla wzrosła do 17%), znacznej już eliminacji pracy sił skoszarowanych. Wpływ na wzrost wydajności wywiera również stopniowe przechodzenie do eksploatacji bardziej ekonomicznych pokładów węgla. Zabiegi tego typu konsekwentniej i pełniej wprowadzane, poparte zastosowaniem w odpowiednich warunkach postępu technicznego, nie tylko utrwalą, lecz pogłębią już obecnie osiągnięte wyniki.

Retrospektywny, aczkolwiek z konieczności wyrywkowy rzut oka na dotychczasowy wzrost wydajności pracy w naszym przemyśle pozwala

---

[3]) W 1958 r. w porównaniu z 1957 r. wydajność pracy liczona według ilości produkcji przypadającej na 1 robotnika grupy przemysłowej wzrosła w produkcji energii elektrycznej o 15,1%, stali — o 9,1%, cementu — o 6,9%.

wysunąć wstępny wniosek, że utrzymanie wyższego tempa wzrostu wydajności w polskim przemyśle w porównaniu z krajami bardziej rozwiniętymi jest nadal niezbędne, albowiem umożliwi w perspektywie niwelację różnic w tym zakresie.



Do uzyskania dalszych elementów wniosków pomocne być może *porównanie* stanu wydajności pracy i pracochłonności w przemyśle polskim i w analogicznych gałęziach produkcji innych krajów, przeważnie — przodujących w rozwoju przemysłowym.

Należy jednakże przestrzec przed mechanicznym, nie stwarzającym właściwych warunków porównania — przeciwstawianiem wskaźników wydajności w polskim i zagranicznym przemyśle; istnieje bowiem wiele okoliczności czyniących porównywanie — zarówno gałęziowych, jak i zakładowych wskaźników wydajności pracy — nieadekwatnym. Pomijając nawet różnorodność naturalnych warunków, których kolosalnego wpływu na wydajność pracy — szczególnie w gałęziach przemysłu wydobywczego — nie można kwestionować, pojawiają się dalsze czynniki utrudniające absolutną porównywalność. Najpoważniejsze z nich — to: różnolitość struktury określonych gałęzi przemysłu (a więc zaliczanie do danej gałęzi pewnych rodzajów produkcji, które w warunkach gospodarki innego kraju są wyeliminowane z tej gałęzi), odmienność organizacji zarządzania i organizacji produkcji w zakładach przemysłowych (np. w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych w krajach kapitalistycznych nie istnieją rozbudowane wydziały pomocnicze, jak remontowe, a zakrojone na większą skalę prace remontowe wykonują w trybie usług specjalistyczne przedsiębiorstwa; w konsekwencji zatrudnieni przy pracach pomocniczo-produkcyjnych nie są w wielu wypadkach uwzględniani przy konstruowaniu wskaźników wydajności pracy), bardzo rozmaite ujmowanie we wskaźnikach wydajności grup pracowników, w odniesieniu do których obliczana jest wydajność pracy (w pewnych wypadkach bierze się pod uwagę nie wszystkich zatrudnionych, ale tylko robotników produkcyjnych bądź też tylko robotników zatrudnionych w tzw. grupie przemysłowej). Jeśli uwzględnimy jeszcze brak jednolitych metod mierzenia wydajności pracy, otrzymamy obraz trudności występujących w tego rodzaju porównaniach. Niemniej jednak stwierdzenia powyższe nie oznaczają jakiejś dyskwalifikacji badań porównawczych, lecz wskazują na konieczność rozpatrywania krajowych i zagranicznych wskaźników pod kątem weryfikacji i korektury.

Charakterystyka poziomu wydajności pracy i pracochłonności w niektórych gałęziach przemysłu polskiego i innych krajów pozwoli — być może — na ujawnienie w niektórych wypadkach potencjalnych czynników wzrostu wydajności pracy czy zmniejszenia pracochłonności w polskim przemyśle.

Jak już wskazano, spadek wydajności pracy *w przemyśle węglowym* powstrzymano dopiero w dwóch ostatnich latach. Należy jednak pamiętać, że górnictwo węglowe w Polsce jeszcze nie uzyskało wydajności sprzed kilku lat, a jej osiągnięcie i następnie przekroczenie jest jednym z warunków realizacji postawionych przed nim zadań.

Z kolei *w hutnictwie*, mimo szybkiego tempa wzrostu wydajności pracy, wskaźniki osiągane w Polsce są niższe od odpowiednich wskaźników zagranicznych. Aczkolwiek porównania nie mogą być zupełnie ścisłe z powodu pewnych róznic technicznych (wielkość i konstrukcje urządzeń wytwórczych), różnic w jakości surowca i różnic strukturalnych (np. w hutnictwie USA prace remontowe wykonują przedsiębiorstwa spoza hut, co podnosi uzyskiwany tam wskaźnik wydajności pracy), niemniej mogą stanowić cenny materiał analityczny. Wydajność pracy na jednego zatrudnionego wynosiła w roku 1957 w hutnictwie polskim 41,6 ton stali surowej. Wskaźniki wydajności pracy w innych krajach w stosunku do wydajności w hutnictwie polskim przedstawiają się następująco:

	Polska 1957 r.	USA *) 1956 r.	Anglia *) 1956 r.	NRF *) 1956 r.
Wydajność pracy na jednego zatrudnionego	100	405	174	107

*) Źródło: Statisticzeskij sprawocznik (Moskwa, 1958), str. 97—186.

Porównując wydajność pracy w hucie im. Lenina (po doprowadzeniu do warunków zbliżonych do hut zagranicznych z punktu widzenia klasyfikacji zatrudnionych) okaże się, iż wydajność na jednego zatrudnionego znajduje się zaledwie na poziomie średniej wydajności hutnictwa angielskiego czy zachodnioniemieckiego. Wynika z tego, że polskie hutnictwo nie w pełni jeszcze potrafi wykorzystać walory nowej techniki, a zarazem — że nawet w nowych zakładach kryją się znaczne rezerwy w organizacji pracy.

Inna gałąź przemysłu, ważny dział produkcji materiałów budowlanych — *przemysł cementowy* wykazuje stałą tendencję wzrostu wydajności pracy. Fakt ten ilustruje poniższa tabelka:

	1950 r.	1955 r.	1957 r.
Wydajność pracy w tonach:			
na 1 pracownika ogółem	226	367	380
na 1 robotnika w grupie przemysłowej *)	323	498	522

*) Po odliczeniu załogi zatrudnionej przy produkcji dolomitu, wapna, gipsu itd.

Mimo systematycznego wzrostu osiągnięty w polskim przemyśle cementowym poziom wydajności jest jeszcze niezadowalający. Badając kształtowanie się wydajności pracy w przemyśle cementowym innych krajów (nawet jeśli uwzględnić niepełną porównywalność) stwierdza się relatywnie niższy poziom wydajności pracy u nas w stosunku do wydajności w przemyśle cementowym za granicą.

Niektóre wskaźniki zagraniczne przedstawia następująca tablica:

	Wydajność pracy na jednego robotnika w tonach
Holandia (1955 r.)	1568
USA (1954 r.)	1200
CSR (1955 r.)	666

Można zarazem dodać, że park maszynowy polskich cementowni nie odbiega pod względem stanu wyposażenia technicznego tak dalece od cementowni krajów o wysokiej wydajności, aby usprawiedliwić te dość znaczne dysproporcje. Tak np. w nowych zakładach przemysłu cemento-

wego (cementownie „Odra", „Wierzbica", „Pokój" i inne) uciążliwe i pracochłonne procesy rozładunkowo-załadunkowe są często zmechanizowane w 100%. A więc podstawowego czynnika wzrostu wydajności pracy czy obniżenia pracochłonności produkcji należy doszukiwać się w tej gałęzi przemysłu — podobnie zresztą jak i w innych — nie tylko w polepszeniu technicznego uzbrojenia pracy (aczkolwiek jest ono nadal nieodzowne), lecz również — i to w dużej mierze — w usprawnianiu organizacji pracy, w stabilizacji kadr w nowych zakładach, w dalszym zwiększaniu udziału zatrudnionych przy pracach bezpośrednio produkcyjnych.

Pogląd o stopniu zaangażowania pracy żywej w procesach przemysłowych *w energetyce* daje porównanie liczby zatrudnionych przypadających na 1 MW zainstalowanej mocy. Konfrontacja tego wskaźnika niektórych elektrowni w polskiej energetyce z elektrowniami zagranicznymi przynosi następujące wyniki (zestawiono wybrane elektrownie, a nie energetykę jako całość, aby wyeliminować zupełnie przestarzałe małe zakłady znajdujące się u nas jeszcze w eksploatacji):

Polska

	Elektrownie Żerań 1959 r.	Elektrownie Siekierki (projekt na 1965 r.)
Moc osiągalna w MW	240	290
Zatrudnienie *)	875	668
Ilość pracowników na 1 MW mocy	3,65	2,3

	Francja Nantes-Chevrire	USA Elektrownie I	USA Elektrownie II
Moc osiągalna w MW	220	240	205
Zatrudnienie *)	126	96	199
Ilość pracowników na 1 MW mocy	0,57	0,4	0,95

*) Uwaga: dla elektrowni polskich przyjęto zatrudnienie w grupie przemysłowej, dla zagranicznych uwzględniono: kierownictwo, biuro i oddziały: techniczny, ruchu, remontowy, nawęglania (i odpopielania) oraz grupę innych (portierzy itp.).

Jak widać, w naszych, i to przecież nowoczesnych elektrowniach, występuje nadmierny udział pracy żywej. Wydaje się, że także w energetyce nie można wytłumaczyć różnic przedstawionych wskaźników wyłącznie stanem wyposażenia technicznego (oczywiście, moc turbin zaprezentowanych polskich elektrowni jest w zasadzie niższa od mocy turbin w elektrowniach zagranicznych, np. wykazana elektrownia francuska ma dwie turbiny po 55 MW i jedną o mocy 110 MW, natomiast elektrownia amerykańska oznaczona jako II wyposażona jest w turbiny od 20 do 30 MW, a więc o mniejszej mocy). Także w energetyce dużą rolę odegrają zmiany w organizacji pracy, jak również sięgnięcie do małej mechanizacji pracochłonnych robót pomocniczych a nie oczekiwanie tylko na „wielką" nową technikę.

Z powyższej próby porównań wynika, że po pierwsze — przemysł polski uczynił krok naprzód we wzroście wydajności pracy czy zmniejszeniu pracochłonności, po drugie — w polskim przemyśle nie wyzyskuje się jeszcze w pełni *wewnętrznych* możliwości wzrostu wydajności pracy czy zmniejszenia pracochłonności, które w licznych zakładach produkcyjnych

występują w postaci usprawnienia organizacji pracy. I rzecz charakterystyczna: w zakładach produkcyjnych o podobnym wyposażeniu technicznym występują różnice w wydajności pracy, które można wyjaśnić przede wszystkim, choć nie wyłącznie, stanem organizacji pracy. Tak np. w przemyśle cementowym relacje w wydajności pracy między oddanymi do eksploatacji nowoczesnymi cementowniami: „Wierzbica", „Pokój" i „Odra" miały się w roku 1956 jak: 100, 104, 116; podobnie w hutnictwie: stalownie hut „Pokój" i „Kościuszko" są o podobnym standardzie technicznym, natomiast uzyskiwane wydajności w nich są różne: w roku 1957 odpowiednio 613 i 670 ton stali na 1 robotnika rocznie. *Nowa* stalownia w hucie im. Bieruta ma z kolei wydajność jeszcze niższą — 478 ton.

Te stwierdzenia powinny stanowić silny bodziec do wykrywania potencjalnych możliwości (do czego m. in. służą przedstawione porównania), a następnie — do maksymalnego ich wykorzystania. Jest to jedna z ważniejszych podstaw do wypełnienia zadań postawionych w wytycznych rozwoju gospodarczego Polski Ludowej.

* * *

Generalnie biorąc, wzrost wydajności pracy (czy zmniejszenie pracochłonności) w przemyśle zależy od: 1) poziomu technicznego uzbrojenia pracy, 2) organizacji pracy w szerokim jej ujęciu, 3) kwalifikacji zatrudnionych (nie tylko bezpośrednich wytwórców, lecz również tych, którzy określają warunki przebiegu procesów produkcyjnych, jak np. technologowie, konstruktorzy). Uzyskanie wzrostu wydajności pracy wymaga z reguły pewnych nakładów; często wzrost może być zrealizowany przez wykorzystanie własnych, wewnętrznych środków zakładów przemysłowych, niekiedy trzeba sięgnąć do źródeł centralnych. Należy zwrócić uwagę, że choć czynniki wzrostu wydajności pracy są często wzajemnie uwarunkowane (np. kwalifikacje kadr a nowoczesna organizacja produkcji), to jednak ich ciężar w poszczególnych gałęziach przemysłu jest niejednakowy (np. techniczne środki pracy mają dominujące znaczenie w procesach aparaturowych). Poza tym w różnych okresach rozwoju gospodarczego na plan pierwszy wysuwają się inne środki oddziaływania na wzrost wydajności pracy (np. przy danym wyposażeniu technicznym wpływanie przez zmiany organizacji pracy). Dopiero uwzględniając te elementy kompleksowo można przyjąć określony wariant wyboru dróg wiodących do uzyskania niezbędnego postępu w wydajności pracy.

Postęp techniczny jest na dłuższą metę zasadniczym elementem wzrostu wydajności pracy. Trzeba jednak pamiętać o możliwościach wykorzystania różnych form i zakresu postępu technicznego. Przy realizacji nowej inwestycji celowy jest, w miarę posiadanych środków, wybór najbardziej nowoczesnych urządzeń wytwórczych. Można to scharakteryzować choćby na przykładzie przemysłu materiałów budowlanych wapienno-piaskowych; w przemyśle tym w zakładach częściowo zautomatyzowanych (o mocy produkcyjnej do 20 mln sztuk cegieł) przypada na 1 mln sztuk produkcji rocznej 2 robotników; natomiast w zautomatyzowanych zakładach (o mocy produkcyjnej do 50 mln sztuk) — tylko 1 robotnik; innymi słowy wydajność pracy jest dwukrotnie wyższa.

W zakładach przemysłowych dysponujących zmechanizowanymi środ-

kami pracy należy zwrócić uwagę na możliwości zastosowania małej mechanizacji czy racjonalizacji pracy. W ten bowiem sposób, przy daleko mniejszych nakładach, osiąga się niejednokrotnie większy przyrost wydajności pracy. A oto przykład: jeśli jakaś operacja obróbcza w przemyśle maszynowym trwa 6 minut, z czego na proces właściwej obróbki przypada 2 minuty, a pozostałe 4 na procesy pomocnicze, to wprowadzenie doskonalszego narzędzia pracy (co z reguły związane jest ze znacznymi nakładami) skracającego proces podstawowej obróbki o 50% (do 1 minuty) oznacza zmniejszenie pracochłonności tylko o 17%; natomiast mała racjonalizacja usprawniająca procesy pomocnicze o 50% (co z reguły możliwe jest przy pomocy środków wewnętrznych i w ramach zakładu) zmniejsza pracochłonność dwukrotnie więcej (o 33%).

W wielu gałęziach przemysłu podniesienie na wyższy poziom technicznego uzbrojenia pracy jest czynnikiem decydującym o wzroście wydajności pracy. W wydziałach wielkopiecowych stosunek między średnią wydajnością w hutnictwie polskim a wydajnością w hucie im. Lenina wynosił w r. 1957 jak 1:1,9, w wydziałach walcowniczych jak 1:2,47. Świadczy to o olbrzymich walorach nowej techniki.

Szczególna uwaga na postęp techniczny musi być zwrócona w dziedzinie pracochłonnych i uciążliwych procesów wytwórczych.

Do tego typu należą właśnie procesy *w przemyśle węglowym.* Stąd jednym z warunków ugruntowania i dalszego wzrostu wydajności pracy jest zastosowanie tych kierunków *z dziedziny postępu technicznego,* które doprowadzają do zastępowania pracy żywej pracą urządzeń mechanicznych (oczywiście tam, gdzie warunki geologiczne pozwalają na ich zastosowanie). Wypróbowaną w polskim górnictwie węglowym metodą jest hydromechanizacja, system eksploatacji o dużych walorach technicznych i ekonomicznych (wydajność przodkowa jest przy zastosowaniu tej metody wyższa o przeszło 70%). Słusznie zatem wprowadza się coraz szerzej ten kierunek postępu technicznego do dalszych oddziałów wydobywczych polskich kopalń [4]).

W tych kopalniach, w których istnieją odpowiednie warunki naturalne i w których to daje efekty ekonomiczne, należy zwrócić uwagę na mechaniczne urabianie wrębem, a wszędzie — na mechanizację odstawy z przodka i mechanizację ładowania (ten ostatni wskaźnik, aczkolwiek wzrósł od 14,2% w roku 1955 do 20,4% w październiku 1958 r., jest jeszcze dość niski).

Tak więc poprawa stanu technicznego, mechanizacja i automatyzacja, zwiększenie mocy produkcyjnej nowych agregatów — to niewątpliwe źródła wzrostu wydajności pracy. W nadchodzących latach wzrost wydajności pracy w polskim przemyśle nastąpi również przez wyposażenie zakładów — nowych i modernizowanych — w nowoczesne środki pracy. Trzeba jednak zarazem pamiętać, że wprowadzenie nowej techniki wymaga znacznych nakładów inwestycyjnych, co przy ograniczonych środkach nie w każdym wypadku jest możliwe. Należy więc sięgnąć także i do innych czynników wzrostu wydajności.

---

[4]) W polskim kopalnictwie węgla kamiennego wprowadzono hydrauliczny załadunek i beznaporowy hydrotransport węgla; Główny Instytut Górniczy zaawansował prace nad urabianiem calizny węglowej przy pomocy strumienia wody pod dużym ciśnieniem.

Nie w pełni i nie zawsze docenianą drogą intensyfikacji produkcji jest *ulepszanie organizacji pracy*. Jest rzeczą znaną, iż usprawnienie organizacji jest bardzo efektywnym środkiem podniesienia wydajności pracy, możliwym do zastosowania przy relatywnie najniższych nakładach, a więc gospodarczo najkorzystniejszym.

Rezerwy zawarte w organizacji pracy istnieją we wszystkich gałęziach przemysłu.

Przed kilku miesiącami mówiono szeroko *w przemyśle węglowym* o kompleksowej organizacji pracy wprowadzonej w jednym z oddziałów kopalni „Zabrze — Wschód". Osiągnięcia brygady zespołowej pracującej tym systemem były godne uwagi: podniesiono wydajność na dniówkę roboczą o przeszło 12%. Zmiany więc w organizacji pracy powinno się w przemyśle węglowym traktować również jako ważne źródło wydajności pracy.

Jak już wskazano, rezerw wzrostu wydajności można doszukiwać się w organizacji pracy także i w innych gałęziach przemysłu.

Tak więc uzyskiwane w polskim hutnictwie *wskaźniki średniej rocznej produkcji* z jednego wielkiego pieca czy pieca martenowskiego są wprawdzie niższe, lecz nie odbiegają zbyt rażąco od analogicznych wskaźników uzyskiwanych za granicą. (Np. średnia roczna produkcja wielkiego pieca w Polsce jest mniejsza w porównaniu z Anglią o 8%, z NRF o 30%; pieca martenowskiego odpowiednio o 35 i 25%) [5]). Natomiast rozpiętość porównywanych w poprzedniej części rozważań *wskaźników wydajności pracy* jest daleko większa. Można przyjąć, że nadmierne zatrudnienie oraz niedostateczne kwalifikacje pracowników są głównym powodem niskiej wydajności pracy w hutnictwie polskim. A zatem znów dochodzimy do problemu organizacji pracy. Badania ustaliły, że np. w hucie „Będzin" robotnicy przy piecach I, II, III, IV i D wykorzystywali czas pracy na czynności produkcyjne w ciągu zmiany zaledwie w 71%.

Stąd też nawet w tych jednostkach produkcyjnych w hutnictwie polskim, które wyposażone są w urządzenia wytwórcze nie ustępujące — jak to przyznają rzeczoznawcy zagraniczni — agregatom hut w innych krajach, wydajność pracy jest niższa głównie z powodu wadliwego systemu organizacji pracy.

Z modernizacją technicznych urządzeń w hutnictwie czy budową nowych agregatów jako środkami do podniesienia wydajności pracy powinny więc iść w parze zmiany i usprawnienia w organizacji pracy.

Podobnie znaczną rezerwę wzrostu wydajności stanowi organizacja pracy *w przemyśle cementowym i energetyce*. Wadliwy system zaopatrzenia w części zamienne w przemyśle cementowym spowodował, że w zakładach produkcyjnych niemal jedną piątą część załogi stanowią ludzie zatrudnieni w warsztatach przyfabrycznych. Wydziały remontowe polskich cementowni zamiast nastawiać się na swe zasadnicze zadania — konserwację i okresowe remonty urządzeń wytwórczych — przekształciły się w producentów części zamiennych itp. Za granicą wytwarzaniem części zamiennych zajmują się wyspecjalizowane przedsiębiorstwa. Ze zbliżoną sytuacją można się spotkać w energetyce: przez lepszą organizację prac

[5]) Również wiek urządzeń wytwórczych polskiego hutnictwa, o czym świadczą inne wskaźniki, nie wpływa w sposób decydujący na niską wydajność pracy w polskim hutnictwie.

remontowych, specjalizację załóg remontowych (które mogłyby usługowo, w zakresie swej specjalności, pracować dla różnych elektrowni), zapewnienie terminowych dostaw części zapasowych i zamiennych można — obok wprowadzenia postępu technicznego — uzyskać zmniejszenie zatrudnienia na 1 MW zainstalowanej mocy w energetyce.

Wielkie rezerwy wzrostu wydajności tkwiące w organizacji pracy występują *w przemyśle maszynowym*. Jest rzeczą bezsporną, że przemysł maszynowy także i w tej dziedzinie ekonomiki dokonał dużego postępu. Np. w pierwotnych założeniach na rok 1958 przewidziano, że w przemyśle maszynowym jedynie 30% wzrostu produkcji osiągnie się przez podniesienie wydajności pracy. Po zrewidowaniu jednak tych minimalistycznych projektów faktyczny 10% wzrost produkcji osiągnięto w trzech kwartałach 1958 r. uzyskany został przez odpowiednie podniesienie wydajności pracy, przy zmniejszeniu liczby zatrudnionych w przemyśle maszynowym. Niemniej jednak w przemyśle maszynowym istnieją w dalszym ciągu poważne nie wykorzystane rezerwy. Gros tych rezerw to usprawnienia organizacji pracy, które są podstawą prawidłowej tendencji, aby zaplanowany na lata 1958—1965 wzrost produkcji przemysłu maszynowego nastąpił co najmniej w 70—80% w drodze systematycznego podnoszenia wydajności pracy. Rezerwy wydajności pracy można scharakteryzować przy pomocy licznych przykładów. Oto niektóre z nich.

Można wykazać, że przeciętnie w zakładach przemysłu maszynowego z przyczyn organizacyjno-technicznych traciło się 17—20% czasu roboczego; głównym powodem tak znacznych strat była *wadliwa organizacja pracy wewnątrz zakładów* (np. w jednym z warszawskich zakładów produkcji jednostkowej badanie przeprowadzone w końcu 1957 r. ujawniając aż 37,5% strat czasu z przyczyn organizacyjno-technicznych ustaliło, iż jedynie 7% strat nastąpiło z winy dostawców materiałów spoza zakładu). We wrocławskim „Pafawagu" stwierdzono, że w zakładzie, który w ciągu trzech kwartałów 1958 r. *nie realizował* swych zadań produkcyjnych, *normy pracy* — zresztą przy nieujawnianiu przestojów — *wysoko przekraczano*. Przyjmując za 100 liczbę robotników okazało się, że 0,5 nie wykonywało norm pracy, 10,8 wykonywało normy w granicach 100—199 procent, pozostali zaś, tj. 88,7, wykonywali 200 i więcej procent normy.

Przeprowadzone badania [6]) pracy 105 robotników w „Pafawagu" dowiodły, że wykorzystywali oni *efektywnie* czas pracy w około 59,3% (z minimalną poprawką ze względu na możliwość popełnienia błędu). O wielkości istniejących rezerw świadczy fakt, że mimo tych wielkich, bo przekraczających 40% strat czasu, normy pracy wysoko przekraczano.

A oto inny przykład zaobserwowany w połowie 1958 r. w zakładach T-4 w Łodzi. Stwierdzono przy produkcji jednego z detali, że robotnik pracuje w czasie zmiany *niecałe* 3 godziny wykonując swą normę w 350%.

Podobne przykłady można by, niestety, mnożyć.

Występują zatem bezspornie w wielu zakładach przemysłu maszynowego olbrzymie rezerwy w dziedzinie organizacji pracy, które mogą w tym wypadku być wykorzystane między innymi przez uporządkowa-

---

6) Badanie wykorzystania czasu pracy przeprowadziła w „Pafawagu" w okresie 27—31 października 1958 r. specjalna ekipa naukowców metodą obserwacji migawkowych.

nie systemu norm (także taryfowego). Istniejące w tej dziedzinie mankamenty stanowią hamulec wzrostu wydajności pracy. Przytoczone dowody są chyba wystarczające dla zrozumienia roli, jaką usprawnienie organizacji pracy w przemyśle odegra we wzroście wydajności.

* *
*

Powyższe rozważania objęły swym zasięgiem niektóre gałęzie przemysłu czy niektóre zakłady przemysłowe; można jednak — wydaje się — z dużą dozą prawdopodobieństwa podane przykłady rozciągnąć na cały przemysł, aczkolwiek omawiane zjawiska nie zawsze, oczywiście, występują tak jaskrawo czy w zupełnie analogicznej postaci. Niemniej jednak uogólniając można stwierdzić, że przemysł polski częściowo dysponuje już pewnymi środkami realizacji zadania wzrostu wydajności, zawartego w wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965. Te środki — to wewnętrzne rezerwy przemysłu, które polegają: a) na pełnym wykorzystaniu wprowadzonego i czynnego nowoczesnego wyposażenia technicznego i b) na usprawnieniu organizacji pracy. W nieodzownych wypadkach, w szczególności w warunkach rozbudowy i modernizacji danej gałęzi przemysłu czy zakładu przemysłowego, należy nastawiać się na wprowadzanie nowej techniki. Oczywiście, projekty nowo budowanych zakładów przemysłowych muszą uwzględniać możność zastosowania optymalnego w danych warunkach postępu technicznego. W miarę rozwoju bazy surowcowej przemysłu tym bardziej powinno się dawać pierwszeństwo pracooszczędnym zabiegom postępu technicznego.

Niezmiernie ważnym, ale odrębnym problemem jest rozszerzenie współdziałania między przemysłem a nauką w badaniach nad czynnikami wzrostu wydajności pracy i ich efektywnością.

JERZY TEPICHT

Socjalizm a podstawowa część chłopstwa

Kogo powinniśmy zdobyć na wsi dla sprawy socjalizmu w rolnictwie? Pytanie może się wydać niemodne lub nieaktualne. Niemodne tym, którzy łudzili się, że z październikiem pogrzebana została sprawa socjalizmu na wsi polskiej. Nieaktualne — może niejednemu z tych, którzy słusznie uważają, że **zwycięstwo** socjalizmu w rolnictwie nie jest u nas zadaniem najbliższego okresu. Ale sprawa **perspektyw** nie może być „nieaktualna". Nie można zapominać o perspektywie, jeśli się nie chce natknąć pewnego dnia na granicę, za którą dalszy niezbędny wzrost wydajności rolnictwa niemożliwy będzie tak jak dzisiaj — w oparciu o nakłady, czynione w większości ze środków samych chłopów. Nie można też założyć nonsensu, że przemysł socjalistyczny miałby relacją cen czy w inny sposób dotować coraz szerzej modernizację prywatnych gospodarstw. Byłby to luksus i marnotrawstwo, na które nas nie stać. Rozpylenie kosztownych środków produkcji oznaczałoby **w skali społecznej** ograniczenie możliwego wzrostu produkcji. Byłoby to jednocześnie zamulaniem dróg szerokiego postępu, podtrzymywaniem utopii, jakoby każdy chłop mógł się dorobić sytuacji w pełni wyposażonego farmera. W praktyce oznaczałoby to zwiększenie siły konkurencyjnej bogaczy, pogłębienie różnic majątkowych i zależności wśród chłopów, a więc pogłębienie niesprawiedliwości społecznej.

A więc niezależnie od możliwego tempa przemian, sprawa perspektyw — tzn. kierunku przemian jest dla nas zasadnicza. A do sprawy perspektyw należy przede wszystkim: na kim się **w tej sprawie** oprzemy? To znaczy: kto i jak będzie stopniowo wchodził w socjalizm **w rolnictwie**, budując go własną aktywnością?

Pytanie **kto** wydaje mi się w tej chwili ważniejsze od tego, **jak** ten socjalizm w rolnictwie będzie u nas w końcu wyglądał. Bo przecież dziś idzie o to, jakie mają być **pierwsze kroki** dla szerokich mas, nie dla garstki, a to zależy od tego, o które masy nam chodzi.

Mówiliśmy: biedota pójdzie pierwsza. Ale w praktyce, już od pierwszych lat rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, okazało się, że ona bynajmniej nie idzie najłatwiej. Czemu? Bo inne w niej aspiracje wyrosły, **nierolnicze**. Kiedyś grupa małorolnych pokrywała się w naszym kraju z grupą biedniacką. Dziś według ostatnich badań i szacunków „chłop-robotnik" stanowi największą część małorolnych. Przytoczę tu jeden taki

szacunek, oparty na kombinacji danych GUS i Instytutu Ekonomiki Rolnej, a wydający się bardzo bliskim prawdy.*)

Według tego szacunku ludność rolnicza wynosiła u nas w roku 1957 około 11.350.000 osób, czyli mniej więcej tyleż co w czasie spisu powszechnego z 1950 r. (11.600.000). Przez te siedem lat miał jednak miejsce poważny przyrost ludności w ogóle, a zatrudnionych poza rolnictwem w szczególności. W związku z tym odsetek ludności żyjącej **wyłącznie** lub **głównie** z rolnictwa spadłby według tegoż szacunku do 39,7%. Około 7% liczyłaby ludność, która w produkcji rolniczej odgrywa wciąż pewną rolę, lecz dla której główne źródło dochodów jest już inne.

Autorki wspomnianego szacunku obliczają, że w grupie gospodarstw od ½ ha do 2 hektarów rolnictwo było w roku 1957 głównym źródłem utrzymania dla 330 tysięcy rodzin, zaś źródłem ubocznym — dla 460 tysięcy. W grupie od 2 do 5 hektarów: głównym — dla 940 tysięcy, ubocznym — dla 200 tysięcy gospodarstw. W grupie tej dobrą połowę stanowią już gospodarstwa średniorolne (na południu, gdzie średniak zaczyna się w skali masowej od 3 ha — nawet większość). Do tego warto dodać, że kiedy w grupie tej przyrost gospodarstw rolniczych wyniósł za siedem lat 36.000 (niewątpliwy przejaw rozdrobnienia), przyrost gospodarstw noszących charakter poboczny wyniósł 109.000 (nowi chłopi-robotnicy). Liczby mogą zawierać pewien procent błędu, lecz kierunek zmian jest już dzisiaj powszechnie znany.

Jak ustosunkować się do tych faktów? Przede wszystkim uwzględnić je **jako fakty**. Skoro nie jesteśmy dość bogaci, aby wybudować domy mieszkalne dla tych wszystkich, którzy by mogli się całkowicie przenieść do miasta, zostawiając swą ziemię tym, którzy się decydują na rolnictwo, skoro selekcja ta — to sprawa wielu lat jeszcze, z faktów trzeba wyciągnąć wnioski.

Nie mogą one być w tej chwili inne niż połowiczne. „Chłop-robotnik" rozdrabnia swą ziemię, przekształca jej część w działki budowlane, lecz zarazem oszczędza nam część trudności z budownictwem i wykorzystuje „margines" rodzinnej siły roboczej w swym gospodarstwie, np. w takiej — istotnej dla uzupełnienia rynku dziedzinie — jak przerób kupionej paszy na trzodę. Mniej dostrzegane są trudne problemy społeczne z nim związane. „Chłop-robotnik" ubiera się lepiej i często je lepiej od sąsiada, lecz praca całodzienna w fabryce plus parę godzin w gospodarstwie, plus 3 — 4 godziny jazdy tam i z powrotem — jakież wyczerpanie. Kiedy ten człowiek ma odpocząć, pomyśleć, poduczyć się lepiej fachu, zdobyć świadomość polityczną? Ta wielka masa „chłopów-robotników" jest wielkim krokiem naprzód, lecz też i wielkim problemem. Jednakże problem ten jest już chyba najmniej rolniczy.

Gdzie ludzie ci widzą swoją przyszłość? Wystarczy spojrzeć na ich młodzież. Zróbmy więc wszelki niezbędny wysiłek, aby te masy, wlewające się w tygiel fabryk, przetapiały się szybciej i łatwiej niż dotąd w szlachetny kruszec, zwany klasą robotniczą. Aby nie cofały jej wstecz — zawodowo, politycznie, moralnie, albo cofały ją w stopniu możliwie najmniejszym i dojrzewały wraz z nią do socjalistycznej „klasy dla siebie".

---

*) Szacunek ten czerpię z artykułu M. Czerniewskiej i A. Szemberg przeznaczonego dla najbliższego numeru „Zagadnień Ekonomiki Rolnej".

Pomóżmy im także na wsi (np. w sprawie maszyn). Ale na rozwój ich świadomości socjalistycznej liczmy już w fabryce, nie na wsi, która reprezentuje ich przeszłość, a nie przyszłość, i gdzie — jak pokazała praktyka — więcej przeszkodziły one niż pomogły w walce o przebudowę rolnictwa.

Nie zamykajmy też oczu na istniejące jeszcze skupiska biedoty — zwłaszcza w mniej uprzemysłowionych terenach. Obrona jej interesów nie może być deklaratywna. Organizowanie jej winno opierać się na konkretnej pomocy produkcyjnej. Skoro np. kółka rządzą nasiennictwem, dopilnujmy kierowania do biedniaka dochodowych kontraktów na nasiona. Ma je dawać swą pracą na polu kułackim, niech je daje ze swojego. Nauczmy biedotę walczyć o swoje miejsce w kółkach rolniczych w takich celach. Jeśli się przyznaje kredyty na rozwój drobiarstwa, to dlaczego to robić w sposób czysto „bankowy"? Czemu by nie chwycić za nową **technikę i organizację produkcji drobiu** — na sposób Duńczyków czy Holendrów — wkładając w to inną treść społeczną i klasową, organizując „socjalistyczne chałupnictwo" u biedniaków? Kiedy się planuje rozbudowę cukrowni we wschodniej części kraju, aby ułatwić tam rozwój uprawy buraków, czemu nie uzupełnić tych słusznych zamierzeń udostępnieniem traktorów z przyczepami tym kółkom, które grupują większą liczbę gospodarstw bezkonnych, aby miały czym odwozić buraki i przywozić wysłodki, ażeby trudność transportu nie hamowała intensyfikacji tam, gdzie jest nadmiar rodzinnej siły roboczej.

Konkretne stawianie spraw biedoty jest naszym obowiązkiem. Lecz i tu trzeba patrzeć na fakty. Rosnąca niejednolitość społeczna grupy małorolnych i coraz mniej rolniczy charakter tej grupy nie może być bez wpływu na jej postawę. Gniewaliśmy się i jeszcze gniewamy się na siebie za fakty, wynikłe z przyczyn obiektywnych. **„Chłop-robotnik"** dziś stroni od kółek rolniczych, tak jak wczoraj unikał spółdzielni produkcyjnych. Nie mówię o wysepkach — wyjątkach: mówię o masach.

Umyślnie wysunąłem na czoło sprawę **postawy ludzi**, gdyż zawsze byłem przeciwny takim „analizom", które np. stopień rozwoju spółdzielczości produkcyjnej wyrażają procentem ziemi uspółdzielczonej, i kwita. We „Wsi w liczbach" i innych wydawnictwach IER liczba rodzin, gospodarstw chłopskich, względnie ich grup poszczególnych, stała zawsze na pierwszym miejscu tablic, dotyczących kontraktacji, uspółdzielczenia itp. Lecz gdy się myśli o ogromie wysiłków, włożonych w ciągu minionych lat przez nasz aktyw dla uspółdzielczenia terenów, gdzie gospodarstwo dwu-hektarowe jest **gospodarstwem przeciętnym**, warto sobie uświadomić, że w tych terenach główną przeszkodą w łączeniu gospodarstw są już nie tyle miedze, ile domy i ogrody, co wymagałoby **przede wszystkim** całkiem innego widzenia produkcji zespołowej, niż to widziano w znanych nam dotąd modelach spółdzielczości produkcyjnej. Warto zarazem przypomnieć, że według ostatnich obliczeń GUS łączna powierzchnia 1.120.000 gospodarstw do 2 ha w całej Polsce stanowi 6,3% ziem użytkowanych rolniczo.

Wspomniałem wyżej o „chałupnictwie socjalistycznym". Niech to słowo nikogo nie peszy. W drobiarsko-chałupniczych prowincjach Holandii 100 kur niosek na drobne gospodarstwo i 180 jaj rocznie na nioskę jest rzeczą normalną. Tam wszelkimi formami chałupnictwa rządzi kapitał

finansowy, ściągając ogromne zyski dla siebie. U nas ta oraz inne dziedziny „chałupnictwa“ rolniczego mogą być wielką dźwignią specjalizacji tych rodzin małorolnych, które nie mają możności zdobycia pracy w przemyśle. Mogą być ich obroną przed wyzyskiem i mogą być dobrym zalążkiem innych, nie znanych nam jeszcze form socjalizmu w rolnictwie, związanych z krańcową specjalizacją. Ale jako oparcie w przebudowie kluczowych dziedzin rolnictwa w naszym kraju te masy służyć przecież nie mogą.

W masie swej nasz chłop-spółdzielca był i pozostał średniakiem. Ale specjalnym rodzajem średniaka, stworzonym przez reformę rolną. On też, ów nowy średniak, ostał się przede wszystkim w spółdzielniach produkcyjnych, które dziś koncentrują się głównie w pofolwarcznych osiedlach Wielkopolski. Broniąc spółdzielni swych w najtrudniejszym okresie, dał dowód, że ta postać spółdzielczości produkcyjnej, którą znamy, odpowiada w dużym stopniu jego interesom. Spora część parcelantów osiągnęła dzięki spółdzielniom dorobek, jakiego nie zdobyłaby w tak krótkim czasie w pojedynkę. Lecz pamiętajmy, że nowy średniak stanowi mniejszość wśród naszych średniaków. Szukając dróg i perspektyw, nie wolno nam zapominać, że nigdy — nawet w okresie największej liczebności spółdzielni produkcyjnych — nie skupiliśmy w nich pełnych 10% chłopów. Za tym kryła się przecież sprawa starego średniaka. Część z nas czuła to, wysuwając na czoło zadanie rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w pofolwarcznych wsiach poznańsko-bydgoskich, występując przeciwko atmosferze wyścigu, nie liczącego się z różnicą obiektywnych warunków między różnymi częściami Polski. Nie umieliśmy wówczas dać odpowiedzi, dlaczego wbrew naszej tezie uspółdzielczenie wsi na Ziemiach Odzyskanych osiągnęło tak wysoki procent. Czuliśmy sztuczność faktu, nie umiejąc jej jasno wykazać. Wykazał ją w sposób bolesny rok 1957, wykazując zarazem naturalność rozwoju masowego spółdzielni produkcyjnych w rejonie poznańsko-bydgoskim, gdzie wielka część ich ostała się i umacnia swoją gospodarkę.*)

Wiele przyczyn złożyło się na to, że spółdzielnie produkcyjne Ziem Odzyskanych okazały się tak słabe wewnętrznie w porównaniu z poznańsko-bydgoskimi. Są przyczyny ekonomiczne, a wśród nich może główna jest ta, że chłopskie wyposażenie gospodarstw, na których osadnicy budowali przeważnie swoje spółdzielnie, było gorzej przystosowane do celu, niż folwarczne wyposażenie spółdzielni wielkopolskich. Są przyczyny socjologiczne, jak np. często mieszane pochodzenie członków spółdzielni na Zachodzie i brak więzi, która się tworzy na wsi przez pokolenia. Z tej drugiej serii przyczyn chciałbym tu położyć nacisk specjalny na jedną: większość spółdzielni na Ziemiach Odzyskanych tworzyli nie „folwarczni“, lecz ludzie przybyli ze „starej wsi“, z innych stron. Przesiedlenie rozszerzyło niewątpliwie ich horyzont społeczny, lecz nie w takim stopniu, jak nam się wydawało, zaś osłabione poczucie więzi z ziemią — głównym warsztatem swej pracy — wykazało skutki wyraźnie ujemne.

---

*) W czerwcu 1956 r. spółdzielnie poznańsko-bydgoskie stanowiły 15,7% ogólnej liczby spółdzielni produkcyjnych w kraju. W grudniu 1958 r. stanowiły 35% spółdzielni całej Polski. Ich udział w liczbie rodzin zrzeszonych oraz ziemi uspółdzielczonej jest jeszcze wyższy.

Z tym wszystkim chłop, pochodzący ze starej wsi, pozostał sobą i po przesiedleniu. Jeśli we wschodniej połowie Polski stara wieś po prostu w minimalnym stopniu dała zdobyć się dla spółdzielni produkcyjnych, tutaj poszła do nich masowo w trudnym dla siebie okresie,*) lecz też i równie masowo opuściła je w zmienionej sytuacji.

Od którejkolwiek strony by się podchodziło do perspektywy przebudowy, problem zdobycia lub — ściślej mówiąc — **zdobywania** starego średniaka dla sprawy socjalizmu w rolnictwie narzuca się jako centralny. Ta najbardziej chłopska postać naszej wsi odgrywa dziś tym większą rolę, im bardziej postępuje odrolniczenie rodzin małorolnych. Posiąść metody i środki przeobrażenia starego rolnika — znaczy zarazem uzbroić się w skuteczne sposoby oddziaływania na wszystko co chłopskie w psychice wszystkich innych grup wiejskiej ludności.

A to jest — powiedzmy sobie szczerze — nasz punkt najsłabszy. Lekceważyć go nie możemy, nie wolno nam roztrwonić dorobku, który wyraża się w konsekwentnym przyroście produkcji rolnej od II Zjazdu. A że nie chcemy i nie możemy rezygnować z perspektywy, musimy bez wybiegów w prawo czy w lewo postawić sobie trzeźwo pytanie: jak prowadzić starego średniaka do socjalizmu?

Bo w moim przekonaniu pozostaje fałszywa zasada, którą przed z górą dwu laty ogłosił tow. Bieńkowski: „Idzie o **każdy** rozwój (tzn. rozwój produkcji) gospodarki średniaka i każdej innej legalnie istniejącej gospodarki" (podkreślenie autora). Wbrew pozorom zdrowego rozsądku nie każdy rozwój produkcji garści gospodarstw jest równoznaczny z rozwojem jej **w skali kraju.** Obiektywny zaś sens tej dewizy został przez innych wyłożony w haśle równoczesnego rozwoju wsi w dwu kierunkach oraz żądaniu zielonej drogi dla kapitalizmu w rolnictwie. Wyraziłem wówczas opinię, że nie tylko średniackie, ale i kułackie gospodarstwa winny iść u nas w **jednym** kierunku — kierunku socjalizmu, a ich drogą do tego celu mogą być między innymi pewne formy kapitalizmu państwowego. I dziś nie widzę np. potrzeby sprzedawania większym gospodarstwom traktorów, z których mogłyby one korzystać za pośrednictwem POM i kółek rolniczych, bez możliwości wyzyskiwania sąsiadów i bez szerzenia na wsi złudzeń o istnieniu u nas drugiej, kapitalistycznej drogi rozwoju.

Widzę całkowitą zasadność kredytowania prywatnych gospodarstw, gdy idzie o nawozy, nasiona i inne **środki obrotowe.** Rozumiem też częściową konieczność kredytowania akumulacji — gdy idzie o **zagospodarowanie się** parcelanta lub osadnika, ewentualnie o **odbudowę** niepotrzebnie zniszczonych gospodarstw większych. Lecz chyba skala prywatnej akumulacji na kredyt winna być jaśniej określona. Chyba należy postawić sobie pytanie, czy racjonalne jest puszczanie na wieś **tym kanałem** najbardziej nowoczesnych środków produkcji: a) ze względu na ich niepełne wykorzystanie — czyli faktycznie marnotrawstwo, b) ze względu na dodatko-

---

*) Jest naiwnym uproszczeniem teza, jakoby zwiększenie podatku i dostaw obowiązkowych w środkowych latach sześciolatki **miało za cel** przyspieszenie uspółdzielczania rolnictwa. Ale jest faktem, że dla gospodarstw na dorobku — a takimi były gospodarstwa większości osadników — brzemię świadczeń stało się wówczas tak ciężkie, że spółdzielnia produkcyjna stawała się dla nich jedynym ratunkiem. W tym właśnie tkwiła sztuczność faktu, który nie zawsze — jak widać — wypływa z działania zgodnego z obiektywnymi przesłankami rozwoju.

we rozwarstwianie wsi, zupełnie nam niepotrzebne, c) ze względu na wzór „wielkiego gospodarza", który stawiamy w ten sposób jako cel przed oczyma miliona średniaków, cel **nierealny**, lecz wystarczający ażeby zamulić realną drogę postępu. **W czyim ręku jest nowa technika, kto może mu ją udostępnić** — oto co zadecyduje, w jakim kierunku rozwiną się gospodarskie ambicje średniaka.

Nie wierzę, aby średniakowi dla podnoszenia produkcji konieczne było złudzenie, że nosi w swoim tornistrze buławę kapitalisty, to znaczy wyzyskiwacza. Chce on po prostu żyć dobrze, coraz lepiej, podnosić swoje gospodarstwo i to układa mu się w warunkach, tworzonych przez Polskę Ludową. Jeśli nie będziemy go kusili mirażem awansu na kułaka, a zarazem nie każemy mu czynić gwałtu nad jego naturą w imię socjalizmu, stary średniak wejdzie na naszą drogę, jakkolwiek wolniej i inaczej niż nam się wydawało.

Tylko na to trzeba wiedzieć o nim więcej, niż wiedzieliśmy dotąd. Trzeba się wyzbyć poglądów uproszczonych lub przestarzałych na jego temat.

Część ich dotyczy zresztą chłopstwa naszego w całości. Mam na myśli niedoceniany **rozwój towarowości** gospodarstw, jak również **nowy charakter** tej towarowości. Podam tylko kilka liczb ogólnych. Globalna produkcja mięsa w gospodarstwach **chłopskich**, która w latach 1951 — 1954 utrzymywała się mniej więcej na poziomie 1 miliona ton, podnosiła się od II Zjazdu partii przeciętnie o 10% rocznie, osiągając dziś ponad 1,4 miliona ton rocznie. Lecz równocześnie skup tej produkcji przez państwo wyrósł z pół miliona ton do miliona ton w ostatnim roku (prawie cała produkcja towarowa), zaś kontraktowana część tego skupu — z 220 tysięcy do 580 tysięcy ton. Burak cukrowy — potrójny symbol w naszym kraju: intensyfikacji, utowarowienia i związku gospodarstwa chłopskiego z państwem — wykazuje dynamikę, z której wyjmuję trzy liczby orientacyjne: 1951 r. — 4,7 miliona ton, 1954 r. — 6,0 milionów ton, 1958 r. — 7,5 miliona ton (wyłącznie z kontraktacji z chłopami).

Zwróćmy szczególną uwagę na kontraktację, gdyż to jest najbardziej nowe w stosunkach ekonomicznych wsi polskiej z państwem socjalistycznym. Kontraktacja zaczęła się u nas przed dostawami obowiązkowymi, zastępuje dziś coraz bardziej dostawy obowiązkowe i zastąpi je całkowicie w przyszłości. A przecież to nie jest tylko sprawa handlowa. Kontraktacja, która u nas jest dobrowolną umową z państwem, objęła poważną, nieraz przeważającą część towarowej produkcji chłopskiego gospodarstwa, jego dochodów, jego bilansu nawozowego i paszowego. Jednym słowem — tak „weszła w krew" chłopskiego gospodarstwa i równocześnie naszej gospodarki planowej, że można ją z całą pewnością uznać **za nowy element ustrojowy** w stosunkach wytwórczych kraju.

Od dziesięciu lat element ten rozwija się nieprzerwanie.

Co nie posuwa się, co stoi w miejscu, to sprawa wykorzystania kontraktacji jako zalążka socjalistycznej organizacji samej produkcji, jako nowego elementu ustrojowego w życiu każdej wsi, wziętej jako odrębna całość. Istnieje u nas rozbieżność między łość mocnym już związkiem każdego niemal chłopa z państwem poprzez kontraktację, a bardzo jeszcze luźnym lub żadnym związkiem ekonomicznym chłopa z chłopem. Tej luki żaden GS lub jakaś rejonowa spółdzielnia nie wypełni. Wypełnić ją można tylko **we wsi pojedynczej**, na bazie więzi sąsiedzkich, przynaj-

mniej tak długo, jak długo chłop jeszcze jest chłopem. A że byłoby zbyt drogo odkładać przebudowę rolnictwa na potem, więc w naszym chłopskim kraju nie obejdzie się bez „socjalizmu na skalę parafii".

Stąd wzięła się przecież idea wsi-kolektywu w Związku Radzieckim. Stąd brała się myśl o formach luźniejszych, lecz wiodących w tym samym w zasadzie kierunku, które chcieliśmy kiedyś nazwać mianem „wsi samopomocowej". Gdyby nasz chłop posunął się w specjalizacji tak daleko, jak rolnicy niektórych stanów USA, tzn. gdyby właściwie już przestał być chłopem, taki socjalizm na skalę sąsiedzką byłby mu już niepotrzebny i rozróżnianie dwóch form własności socjalistycznej (państwowej i spółdzielczej) byłoby może już dla niego bez znaczenia. W naszych warunkach, jeżeli chcemy faktycznej dobrowolności w jednoczeniu, której sprawdzianem jest zachowanie (i rozwój!) produkcyjnej inicjatywy mas chłopskich, jednoczenie ich w wewnętrznych ramach każdej wsi ma zasadnicze znaczenie. Potrzebne jest ono od pierwszych form zalążkowych aż do pełnej przebudowy, której „wzorca" jeszcze nie sposób u nas obmyśleć i nie ma co projektować. Otóż bądźmy ze sobą szczerzy i przyznajmy, że gminna spółdzielnia i pokrewne jej instytucje nie są dla chłopów uosobieniem tej drugiej formy własności, w leninowskim sensie tego słowa. Zarówno ze względu na obszar ich działalności, jak i na ogromny zasięg funkcji zleconych przez państwo, są one raczej pośrednikiem pomiędzy chłopem a państwem, i takimi powinny pozostać. Pojawienie się kółek rolniczych stwarza w tej chwili możliwość uzupełnienia systemu ogniwem, którego nam brakowało. Jeżeli kółko stanie się rzeczywiście **organizatorem produkcji** indywidualnych gospodarstw swojej wsi, a równocześnie **ośrodkiem nowych form wspólnej akumulacji**, możliwość przekształci się w konkretną rzeczywistość.

To zadanie ułatwia nam postawa średniaka, u którego rozwój kontraktacji wzmógł dążenie do stania się nowoczesnym producentem. Po październiku, w związku z ogólnie wzmożonym zainteresowaniem chłopów produkcją, średniak jeszcze skwapliwiej sięga po różne środki postępu technicznego. W toku próbnego badania grupy kółek rolniczych z różnych okolic kraju, natknęliśmy się dwukrotnie na znamienny wypadek: zakupiony przez kółko agregat młocarniany spowodował „moralne zużycie" wszystkich istniejących w tych wsiach młocarń sztyftowych i szerokomłotnych, stanowiących własność prywatną. Szukanie postępu technicznego nie ograniczą się do mechanizacji. W polskich warunkach, niepodobnych do Ukrainy, Dobrudży czy Wojewodiny nie może ona być nawet główną sprawą postępu. Toteż sprawy nasiennictwa i nawożenia, hodowli zarodowej i racjonalnego żywienia zwierząt, częściowo też melioracji (częściowo, gdyż wieś jest tu bardziej zależna od pomocy zewnętrznej) zajmują dużo miejsca w życiu kółek. Odnosi się nawet wrażenie, że w dziedzinach **produkcyjnych** kółka są dzisiaj aktywniejsze niż przed wojną.

Łączy się to ze zmianą ich składu. W tym miejscu — małe wyjaśnienie. Zniechęceni ogólną statystyką kółek, z której niewiele można się dowiedzieć, spróbowaliśmy badań monograficznych w 21 kółkach z różnych powiatów, dobierając sobie w każdym z tych powiatów kółko, które naprawdę coś robi. Nie jest to żadna reprezentacja statystyczna, lecz w braku danych masowych — może najgłębszy jak dotąd wgląd w wewnętrzne

życie kółek. Jakkolwiek więc badanie to traktujemy sami jako próbne, sądzę, że w tym artykule, którego celem jest pobudzenie ludzi do poszukiwań, wolno mi garścią tych próbnych spostrzeżeń się posłużyć.

Uderzył nas w zbadanych kółkach przede wszystkim ich wyraźnie średniacki charakter. Oto obraz jednego z nich na tle własnej wsi w województwie łódzkim:

Odsetek gospodarstw	Ogółem:	0,5 — 2 ha	2 — 4 ha	4 — 6 ha	6 — 8 ha	8 — 12 ha
w kółku rolniczym	100.0	5.4	34.5	40.0	12.7	7,3
poza kółkiem	100,0	21,3	42,5	32,5	3,7	—

Oto podobna tabelka — tym razem nie w procentach, lecz w liczbach absolutnych — z jednej ze wsi wrocławskich:

Liczba gospodarstw	0.5 — 2 ha	2 — 3 ha	3 — 5 ha	5 — 7 ha	7 — 10 ha	10 — 14 ha
w kółku rolniczym	2	2	9	8	17	3
poza kółkiem	7	9	10	10	14	1

Wreszcie inne, lecz w konkretnych warunkach Małopolski to samo mówiące zestawienie z badanej wsi w województwie krakowskim:

	Obszar w ha	Liczba koni	Liczba krów
przeciętne gospodarstwo członka kółka	3,12	0,5	2,3
przeciętne gospodarstwo we wsi	1,73	0,1	1,1

Cóż dziwnego, że np. w tej wsi podkrakowskiej, gdzie kółko przedwojenne prowadziło swój sklepik, udzielało małych pożyczek, opłacało położną, felczera itd. dzisiaj zajmuje się doświadczalnictwem rolniczym, blokami nasiennymi, sadownictwem i wystąpiło o wydzierżawienie resztówki. Przed wojną działalność zawodowa ograniczała się tam do kursów rolniczych.

Nie wszędzie różnica jest tak jaskrawa, ale mocno związany z produkcją charakter kółek jest wyraźny. I wyraźna jest w większości zbadanych wsi obojętność chłopów-robotników w stosunku do kółek. Trudno jeszcze uogólniać ale we wsiach badanych natknęliśmy się również na obojętny najczęściej stosunek parcelantów do ruchu kółek rolniczych (nie można tego powiedzieć o osadnikach). W pamięci większości pytanych parcelantów ZSCh była **ich** organizacją.*) Ogólnie rzecz biorąc, kółka ujawniły się nam jako organizacja par excellence średniacka, a przede wszystkim **staro-średniacka.** Badanie kółek rolniczych stało się siłą rzeczy badaniem starego średniaka, jego części najaktywniejszej społecznie i produkcyjnie.

*) W roku 1955, na posiedzeniu komisji przygotowującej wnioski w sprawach rolnych dla V Plenum, była dyskutowana propozycja reaktywowania kółek rolniczych **w ramach ZSCh.** Na przeszkodzie stanął lęk przed zadaniami produkcyjnymi dla tej wspaniałej niegdyś organizacji, która została stopniowo wyjałowiona z wszelkich czynności samodzielnych.

Na tym tle ukazały się nam różne tendencje i interesy — czasem wspólne, czasem przeciwstawne. Tendencje te łączą nieraz średniacki trzon kółek (lub jego części) z jedną lub drugą z grup biegunowych wsi (biedniacka bądź małorolna, a z drugiej strony — kułacka). Np. w województwie wrocławskim, w jednym i tym samym kółku stwierdziliśmy: 1) zakup dużej młocarni z czyszczeniem dla uniezależnienia wsi od miejscowego bogacza, 2) spór między średniakami a bezkonnymi chłopami-robotnikami na temat kupić czy nie kupić traktor? 3) wzięcie w dzierżawę łąki i wypuszczenie jej w poddzierżawę (po cenie ulgowej) grupie bogatszych gospodarzy, 4) wzięcie w dzierżawę resztówki i założenie wspólnego gospodarstwa doświadczalnego. Trzy inne spośród badanych kółek rodziły się dosłownie w walce o maszyny, potrzebne wsi dla zdobycia niezależności od kułaka względnie od klikowej spółki maszynowej. Przy tym we wszystkich trzech w walce tej wysunęła się „grupa rolnicza" (w tych wsiach składająca się ze starych, lecz słabszych średniaków) przy raczej biernej postawie chłopów-robotników. W innej znów wsi, gdzie również wspólne nabycie maszyn zbiegło się z narodzinami kółka, w ogóle trudno dopatrzeć się na tym tle sprzeczności interesów. Po prostu wieś, bardzo „średniacko wyrównana", odczuwa deficyt siły roboczej, ma trudne warunki komunikacji i pragnie pozbyć się połowy koni (2 konie na gospodarstwo).

Przy okazji chcę stwierdzić rzecz również nie nadającą się jeszcze do uogólnień, lecz ważną dla tych wszystkich, którzy podobnie jak ja żywili niepokój o klasowy charakter kierownictwa naszych kółek: na 21 zbadanych przez nas kółek — dwa okazały się pod komendą kułacką, przy tym dwa spośród słabiej aktywnych. W naszych czasach występuje jeszcze wyraźniej zjawisko, znane przed wojną, że produkcyjna działalność kółek obchodziła bardziej średniaków niż kułaków.

Sprawa mechanizacji ujawniła nie tylko sprzeczność, zbieżność lub krzyżowanie się interesów. Pozwoliła uchwycić też w pewnym stopniu pogląd członków niektórych kółek na przyszłość. W tym miejscu muszę prosić czytelnika, by nie ulegał zbyt wcześnie sugestii, jaka może z mej informacji wynikać. Na razie tak nam wypadło, że kółka (wsie) słabo-średniackie traktują wspólnie nabyte maszyny jako coś trwałego. W kółkach (wsiach) mocno-średniackich wypadło nam w sposób dwojaki: W zbadanych kółkach w woj. łódzkim, warszawskim i gdańskim członkowie widzą perspektywę: „najpierw traktor dla wsi, potem po jednym na spółkę kilku gospodarzy, a potem własny dla każdego". Natomiast w zbadanych wsiach wielkopolskich stosunek jest raczej „kalkulatorski": jeśli **nowo nabyte** opłaci się jako wspólne, to może też takim pozostać. Bez ideologii. Raz jeszcze proszę o niewyciąganie wniosków zbyt pochopnych, zwłaszcza co do geograficznego rozmieszczenia tych postaw.

Zatrzymałem się nieco nad wynikami tych bardzo jeszcze próbnych badań — nie po to, aby narzucać już obraz starego średniaka, lecz po to, aby pokazać, że kto chciałby mieć wieś bez wybojów, bez krzyżujących się interesów, dążeń „nie całkiem po linii" itd., z którymi trzeba **iść na kompromis i wyłuskiwać z nich to, co prowadzi naprzód**, kto chce prowadzić wieś łatwą metodą kancelaryjną, niech lepiej opuści ten teren, bo narobi szkody. Przy okazji, ponieważ możliwe są nieporozumienia, parę słów w związku z terminami „średniak mocny" i „średniak słaby". Przed

wojną różnice te prowadziły do wypłókiwania średniaka i powiększania się biegunów — kapitalistycznego oraz proletariackiego. Dzisiaj proces ten jest mocno ograniczony. Co więcej: ogólny rozwój kraju, wzrost pozycji kluczowych socjalizmu w gospodarce narodowej jako całości, stwarza wystarczające przesłanki, ażeby rozwój takichże pozycji w rolnictwie brał górę nad tendencją do rozwarstwienia, tkwiącą potencjalnie w tych różnicach.

To nas prowadzi do sprawy socjalistycznej akumulacji i warunków dla rozszerzonej reprodukcji w rolnictwie.

Chciałbym tu wyjść z kilku faktów dobrze znanych.

Pierwszy — to, że we wszystkich prawie krajach, zarówno po stronie kapitalizmu, jak po stronie socjalizmu rolnictwo jest w ten czy inny sposób dotowane ze źródeł pozarolniczych. Sposoby są rozmaite: polityka cen, koszty usług, gwarantowane minimum dochodów itd. Bezpośrednie przyczyny są też rozmaite, lecz na ogół sprowadzić się dadzą do jednej: różnica między wydajnością pracy człowieka w przemyśle i rolnictwie oraz niemożność „przeskoczenia progu", wyjścia ze stosunkowego opóźnienia rolnictwa bez nakładów, przekraczających własne środki (coś podobnego do sytuacji krajów opóźnionych gospodarczo). Czasem ktoś z nas robi sobie złudzenie co do możności zniesienia tych dopłat, a nawet możliwości finansowania rozwoju przemysłu przez rolnictwo. W praktyce, jak to już wiemy, można doprowadzić do stagnacji albo i upadku rolnictwa, ale dopłacać się będzie tak czy owak — jeśli nie bezpośrednio, to w drodze okólnej, jeśli nie za przyrost produkcji, to za jej niedobór (zmniejszona podaż). Rzecz więc nie w tym, ażeby uciec dziś od dopłacania, ale w tym, aby to dopłacanie przybliżało nas do „przejścia progu" — w wydajności i, rzecz zrozumiała, w socjalistycznej przebudowie rolnictwa.

Jeśli byłoby absurdem, aby przemysł socjalistyczny dotował bez końca ze swego nagromadzenia gospodarkę prywatną w rolnictwie, to chyba równie niesłuszna byłaby akumulacja socjalistyczna w rolnictwie **wyłącznie ze źródeł zewnętrznych**. Widzieliśmy w minionym okresie, jak często na gruncie takich posunięć powstawała niezdrowa atmosfera wśród chłopów, jaką szkołą marnotrawstwa i **antysocjalizmu** stawały się różne podarunki. Chyba że chcemy budować socjalistyczne rolnictwo bez chłopów. Tworzyć z wkładów państwowych jakąś nową odmianę własności państwowej przy GS lub innych instytucjach. U nas nie ma takiej możności ani potrzeby. Prawie cała ziemia poza PGR jest w rękach chłopskich, chłopski pęd do postępu w rolnictwie stale rośnie, chłopska inicjatywa — od czasu, gdy dano jej możność rozwijania się — daje wyniki produkcyjne. Nie rezygnować więc z niej, lecz przekształcać — z prywatnej w coraz bardziej społeczną, ze społecznej w coraz wyraźniej socjalistyczną — tak wygląda chyba zadanie również w dziedzinie akumulacji.

A więc wkład państwa — taki, na jaki nas stać, lecz bez którego rewolucja techniczna i społeczna w rolnictwie jest utopią, połączony ze społecznym wkładem chłopów — takim, jaki potrafią świadczyć dobrowolnie, aby podnieść swoją produkcję i dochody.

Jaki bywa społeczny wkład funduszów chłopskich? Trojaki. Pierwszy — kiedy np. wstępując do spółdzielni produkcyjnej chłop ma wyprowadzić z zagrody swego konia, krowę czy wywieźć maszynę i postawić w budynku zespołowym. Ten jest psychicznie najtrudniejszy. Dla starego

średniaka najczęściej niezrozumiały. Jest on też najbardziej prymitywny, albowiem nie wiąże się ze zmianą w technice produkcji. Takie zwykłe łączenie dotychczasowych środków produkcji nie jest zupełnie do odrzucenia, w pojedynczych wypadkach może i u nas być czynnikiem rozwoju, lecz na ogół — jak pokazało doświadczenie — wzrost produkcji wystąpił tylko tam, gdzie wkład środków państwowych pozwolił zastąpić starą technikę przez nową. Drugi rodzaj — łatwiejszy psychicznie dla chłopa, kiedy ma wyjąć z kieszeni pieniądze i włożyć je we wspólny nabytek, np. młocarni dla kółka rolniczego, zespołu albo spółki. Nazwijmy go **bezpośrednim wkładem pieniężnym.** Jest i przez to łatwiejszy, że **nowa technika** mobilizuje ofiarność chłopów dla wspólnego dobra — łatwiejszy i cenniejszy wychowawczo. Trzeci rodzaj — nazwiemy go **wkładem pośrednim** — polega na dobrowolnej decyzji, aby np. z prowizji za kontraktację, z części marż gminnej spółdzielni czy spółdzielni mleczarskiej, ogrodniczej itp. podjąć inwestycje produkcyjne, zespołowe i umiejscowione w samej wsi, oddane pod bezpośrednią kontrolę rolników. Ten jest najbardziej łatwy do przyjęcia, a wychowawczo bardzo cenny, gdyż **większy rozmiar nowych środków technicznych** ma większe szanse szybszego przezwyciężenia prywatno-gospodarczych nawyków.

W praktyce trzeba nastawić się na różne kombinacje wymienionych tu typów nagromadzenia, zwłaszcza typu drugiego z trzecim, plus wkład kredytów państwowych. Można to sobie wyobrazić na przykładach, przy czym **przykładów nie trzeba brać dosłownie.** Może być **całkiem nie tak,** jak powiem dla przykładu. Nie o instrukcję tu idzie, lecz o pobudzenie wyobraźni, niezbędnej dla rozwoju inicjatywy w tej dziedzinie.

Jest, powiedzmy, gdzieś na Ziemiach Odzyskanych lub na innym terenie wieś, zbierająca marne siano i mogąca podwoić te zbiory oraz podnieść wybitnie ich jakość. Okręgowa mleczarnia zawiera z kółkiem rolniczym kontrakt: pomoże w zagospodarowaniu łąk **prywatnych** gospodarzy i uzyska z tego tytułu prawo do części zbiorów, postawi we wsi **swoją** oborę zarodową, zawrze **kontrakt** na dostawę mleka z kółkiem (przewidujący od razu zwrot mleka chudego dostawcom) i w związku z tym założy **do spółki z chłopami** śmietanczarnię, małą wytwórnię pasz treściwych lub inny jeszcze zakład **produkcyjny.** Wyliczam tytułem przykładu kilka **ewentualności,** związanych z jedną tylko dziedziną — hodowlą. Chłop, który na pewnych terenach bardziej się waha, gdy idzie o inwestycje prywatne, zapuściłby w ten sposób mocniejsze korzenie.

Każde z tu wymienionych (lub innych) przedsięwzięć państwowo-spółdzielczo-kółkowych we wsi byłoby codzienną szkołą socjalizmu dla chłopa. Zamiast agitować dajmy mu spokojnie przypatrzeć się wzorowej oborze społecznej, przekreślającej wspomnienie rachitycznej hodowli w spółdzielni, z której przed paru laty wystąpił. Zamiast prosić go o przyjęcie za pół darmo cieliczki zarodowej od państwa zaczekajmy aż wieś wystąpi z wnioskiem o odprzedanie jej takiej obory na własność.

Obok ogólnokrajowej kontraktacji istnieje przecież możliwość **kontraktacji typu lokalnego.** Wyobraźmy sobie wieś o sporej liczbie sadów, marnującą — jak to często u nas bywa — poważną część swoich zbiorów. Rejonowa spółdzielnia ogrodnicza proponuje kółku rolniczemu kontrakt, gwarantujący pełny odbiór owocu — pod warunkiem założenia do spółki pulpiarni, która przedłuży czas konserwacji owoców do chwili przerobu

półproduktu na produkt spożywczy. Sprzedawali przedtem swe spady za grosze, teraz mogą mieć zysk osobisty i **szybką akumulację społeczną.** Półprzetwórstwo wszelkiego rodzaju na terenach o nadmiarze rąk roboczych — to przecież wzrost dochodu narodowego i przyśpieszenie intensyfikacji rolnictwa. Półprzetwórstwo oparte na spółce z kółkiem rolniczym, **umiejscowione w samej wsi** — to przecież w tych samych wsiach, gdzie uspółdzielczenie produkcji wydawało się sprawą beznadziejną, pierwszy poważny krok do przeobrażenia.

W transakcjach tego typu (nie bierzmy żadnego przykładu dosłownie!) mogą brać udział różne piony spółdzielcze, podnosząc na wyższy poziom swą rolę pośrednika między chłopami a państwem — już nie tylko jako pośrednika w produkcji, lecz i pośrednika w przebudowie. Chłop winien widzieć, że państwo zawiera tu z nim **interes handlowy,** wprowadzający **nowe źródło dochodu** — bez naruszenia jego dotychczasowej gospodarki. Półprzetwórstwo, duży chmielnik na resztówce, „przemysłowy" tucz świń albo drobiu, inspekty założone przez kółko rolnicze — ileż takich i innych przedsięwzięć, wykraczających poza tradycje miejscowe, może zrodzic się na gruncie parusettysięcznego „zastrzyku".

Że ten „zastrzyk" by procentował, wie każdy. Lecz czy stać nas na niego? Odpowiem pytaniem odwrotnym: czy stać nas na ciągłe „zastrzyki", przejadane nieprodukcyjnie? Myślę zresztą, że gdyby do 50 miliardów, przewidzianych na skup artykułów rolniczych w tym roku, dodać jeden procent na takie przedsięwzięcia, co najmniej tysiąc wsi mogłoby zawrzeć z państwem takie umowy. Niechaj wsie biją się o to, a państwo niechaj stawia warunki. W siedmioleciu ich liczba wzrosłaby do dziesięciu tysięcy, tj. do 1/4 wsi polskiej. Pomyślmy, jak to stworzyłoby **nową treść życia kółek rolniczych.**

Chyba warto pójść na ten procent. Tym bardziej że w najbliższym okresie naszej wiejskiej spółdzielczości może być trudno włączyć do takich przedsięwzięć część swoich własnych funduszów inwestycyjnych; musi ona wszak w tym samym czasie inwestować w magazyny, transport itd., ażeby wreszcie podnieść nasz handel ze wsią do poziomu naprawdę nowoczesnej organizacji. Mimo to udział jej jest od pierwszej chwili tu potrzebny. Nie od razu wieś względnie kółko rolnicze **potrafi** i **zechce** wziąć na siebie tak poważną odpowiedzialność materialną za przedsiębiorstwo, powstające na jej terenie. Od początku więc winno by tu chyba występować dwóch, a może i trzech partnerów: kółko rolnicze — spółdzielnia (ogólna, mleczarska, ogrodnicza...) — kredytodawca (bank, kasa, instytucja kontraktująca, przemysł przetwarzający produkty danej wsi itp.). Partnerom ich udział powinien się opłacać, stąd konieczność stworzenia w systemie podatkowym zachęty do schodzenia z inwestycjami produkcyjnymi na sam dół i do zostawiania tam w latach następnych nagromadzonej tą drogą akumulacji. Wszystko to powiedziano **dla przykładu,** konkretne rozwiązania mogą nasuwać się inne. Jeżeliby zasada tej kooperacji sektorów uznana została za słuszną, rozwiązania konkretne przyniosłaby dyskusja fachowców od spraw kredytu i spółdzielczości.

Im bardziej jednak przyglądam się tym kółkom, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie tylko w powiecie, lecz i na wsi jest komu powierzyć gestię funduszów na zasadach kontraktu i rozrachunku. Masowa szkoła kontraktacji, liczne i niezłe już dzisiaj kadry wiejskiej spółdzielczości,

rozbudzony duch inicjatywy społecznej w samej wsi na podłożu kółek rolniczych — to przecież trzy solidne atuty, za które grzech byłoby nie chwycić. Jeżeli duński chłop jest zdumiewająco posłuszny w wykonywaniu zaleceń swych instruktorów, nasz — bardziej oporny i sceptyczny, jest też i bardziej samodzielny w swych inicjatywach. Zaufajmy mu, tworząc właściwe łożysko, którym popłynie jego aktywność. Niech nareszcie to zaufanie — w konkretnej materialnej postaci — zacznie z kolei budzić w nim zaufanie do socjalizmu.

Staje pytanie: jaką rolę należy przewidzieć dla istniejących spółdzielni produkcyjnych oraz tych, które dalej — w niewielkiej co prawda liczbie — powstają? Nim spróbuję wypowiedzieć swój pogląd, muszę przypomnieć, że w najtrudniejszych okresach przeciwstawiałem się uproszczonym i jednostronnym ocenom spółdzielczości produkcyjnej. Lecz obrona dorobku nie była i nie może być uchylaniem się od rzetelnej oceny i od wysnuwania z niej trzeźwych wniosków na przyszłość.

Partia się odrodziła. Towarzysze nasi ze środowiska wiejskiego przestali chodzić „z podniesionym kołnierzem" — jak się ktoś obrazowo wyraził. Lecz nie wolno zapominać o nauce. Październik nauczył nas patrzeć bardziej realistycznie, widzieć jak zawodne są łatwe sukcesy i jak niedobrze jest lekceważyć odrębność rozmaitych grup chłopstwa i rozmaitych rejonów kraju.

Istniejące spółdzielnie produkcyjne są dla nas bardzo ważne. Po pierwsze — bo stanowią skuteczny i coraz lepiej funkcjonujący sposób podnoszenia produkcji i zamożności wielkiej **masy parcelantów**. Po drugie — bo pokazując, co może gospodarka spółdzielcza w warunkach, kiedy rolnictwo przestało być w polityce naszej kopciuszkiem, stają się coraz bardziej przekonywającym dowodem **zasadniczej słuszności** socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Po trzecie — bo ich dorobek (obecny, a także i dawny) plus trudności, z jakimi spotyka się wielu chłopów w dalszym rozwijaniu swych gospodarstw, plus klimat ogólny, zmieniający się na tle krzepnięcia sił socjalizmu w Polsce i poza Polską, będą sprzyjały **tworzeniu się nowych spółdzielni**, obok tych, które dzisiaj istnieją. Po czwarte — bo zmiany, jakie zachodzą w nich samych, stanowią **warsztat doświadczalny** dla nowych form spółdzielczości produkcyjnej, których nie można jeszcze w tej chwili konkretnie przewidzieć.

Istotne są wszystkie próby, podejmowane w spółdzielniach „małorolnych", które starają się łączyć wspólną pracę w rolnictwie z pracą w spółdzielczym przemyśle albo rzemiośle. Istotne są również próby „spółdzielni wielkorolnych" (na wsi starej), usiłujących rozwiązać problem braku siły roboczej bez uciekania się do pracy najemnej. Ale najbardziej istotne są próby podstawowej masy spółdzielni — właśnie „parcelanckich" — przeobrażania swej gospodarki w ten sposób, ażeby materialny interes spajał skuteczniej i głębiej spółdzielców z produkcją zespołową — mimo pozornego „cofania się" w niektórych dziedzinach.

Mówię o pozornym cofaniu, gdyż — chcąc być szczerzy sami z sobą — powinniśmy przyznać, że poważna część spółdzielni przechodzi **faktycznie** od typów „trzeciego" i „drugiego" do gospodarki odpowiadającej w zasadzie typowi I-b, właśnie temu, który najlepiej wytrzymał okres krytyczny.

Co prawda, tylko część z nich zaniechała hodowli zespołowej całkowi-

cie (równocześnie intensyfikując zespołową produkcję roślinną). Część nawet rozwija dalej w pewnym stopniu swoją hodowlę — korzystając z faktu, że ogólne obniżenie wymiaru dostaw obowiązkowych zmniejszyło też upośledzenie hodowli spółdzielczej w stosunku do przyzagrodowej. Lecz na przeszkodzie rozwoju dwóch hodowli w jednej spółdzielni stoi sprawa, której taki czy inny system „bodźców" rozwiązać nie może: sprawa bazy paszowej, której poszerzenie wymagałoby rewolucji technicznej w tej dziedzinie. Toteż i te spółdzielnie nie przekraczają na ogół poziomu zespołowej hodowli, jaki spotykamy w bardziej rozwiniętych spółdzielniach typu I-b. Nie wchodząc w inne szczegóły przemian, zaszłych w spółdzielniach produkcyjnych (wymagałoby to odrębnego artykułu), zdaje się to potwierdzać hipotezę, że przyszły masowy ruch spółdzielczości produkcyjnej będzie musiał przejść dłuższy okres uspołecznionej produkcji roślinnej, przy zachowaniu indywidualnej hodowli.*)

Zdaje się, że mimo wszystkich różnic między nowym a starym średniakiem następuje tu jakieś zbliżenie między najmniej zaawansowaną częścią spółdzielni produkcyjnych a najbardziej zaawansowaną częścią kółek rolniczych. Zdarza się na przykład, że pod jedną lub drugą nazwą działa ta sama forma wspólnej gospodarki na resztówce, nieraz bardzo intensywnej i bardzo wychowawczej. **Cóż nam po nazwie, kiedy istotne jest poruszanie się naprzód z możliwie najszerszą masą chłopów?** Raz jeszcze wypada przypomnieć, że starymi metodami nie wyszliśmy nigdy poza jedną dziesiątą gospodarstw. Szukajmy więc dróg odpowiednich dla rozmaitych warunków i dla rozmaitego stopnia dojrzałości szerokich mas chłopskich.

Chyba trzeba nam właśnie teraz, od kadr centralnych, aż po kadry najgłębiej tkwiące w terenie, dokonać zasadniczego przestawienia. Był czas, kiedy najprostsze formy współdziałania, a nawet i niższe typy spółdzielni produkcyjnych, traktowano u nas z niełaską, jak plamę na honorze. Potem uznaliśmy potrzebę „mostów", lecz widzieliśmy tylko takie, które prowadzą do z góry znanych, bardziej pełnych lub bardziej „rozwodnionych" modeli. Przyszła pora na odwrócenie porządku. Każda forma elementarna może nieść w sobie zalążek jakiejś postaci przyszłej wspólnoty produkcyjnej, której jeszcze nie znamy, lub co najmniej pewne cechy, które w łączności z innymi złożą się w przyszłości na jedną z postaci socjalistycznej gospodarki w rolnictwie. Nie żywiołowo, lecz w oparciu o **system kierowania ewolucją**, którego zasady winny być głęboko rozważone. Ale i nie z „modelami w kieszeni", na odwrót — w oparciu o szereg **eksperymentów** terenowych, które niezbędne są na tym etapie i partii, i samym chłopom. Marksizm zawsze wpierw szukał drogi do celu **ogólnie** wytyczonego, a szczegóły konkretyzował dopiero w miarę zbliżania się do niego. Wróćmy do tej rozumnej zasady. Przyszłość pokaże, jaka postać dla jakich rejonów bądź dla jakich grup chłopstwa polskiego jest najlepsza. Będzie to żywy socjalizm, o nie jednej lecz wielu postaciach konkretnych, realizowany przez partię, która nauczy się robić wszystko pospołu z masami, dla której chłop będzie nie obiektem, lecz subiektem, będzie prawdziwym, bo pełnym zaufania sojusznikiem.

---

*) Nie wyklucza to możliwości tworzenia się w niektórych terenach odwrotnego układu stosunków: uspołecznionej hodowli przy zachowaniu prywatnej produkcji roślinnej.

MIECZYSŁAW LESZ

W rok po reformie handlu

Prawie dokładnie rok temu, na podstawie decyzji Biura Politycznego naszej partii została przeprowadzona reforma handlu wewnętrznego. W ciągu tego roku nastąpiła widoczna poprawa zaopatrzenia rynku. Zgodni są co do tego zarówno nasi przyjaciele, jak również ludzie nam nieprzyjaźni w kraju i za granicą. Poprawa zaopatrzenia tylko w pewnym stopniu wiąże się z reformą handlu. Decydujące znaczenie miało osiągnięcie mniej więcej w połowie ubiegłego roku globalnej równowagi rynkowej. To z kolei jest rezultatem lepszej pracy przemysłu, zwiększenia wydajności pracy i obniżki kosztów, umiarkowanego wzrostu płac, sukcesów polityki rolnej partii. Znaczenie reformy handlu polegało głównie na tym, *że w warunkach globalnej równowagi rynkowej łatwiejsze niż dawniej było osiągnięcie równowagi odcinkowej, że można ja było osiągnąć na większej ilości odcinków, na szerszym froncie,* niż było to możliwe przy dawnym systemie planowania i zarządzania.

Reforma handlu polegała przede wszystkim na tym, że została poważnie zwiększona samodzielność przedsiębiorstw handlowych, zostały ustalone na nowych podstawach stosunki między handlem a przemysłem, został gruntownie zmieniony system płac. W ramach reformy handlu zainicjowany został program usług, a także zapoczątkowana została własna, uzupełniająca produkcja handlu. Został zmieniony system finansowy handlu celem stworzenia bodźców do lepszej gospodarki przedsiębiorstw. Ponieważ od czasu tych zmian upłynął rok, można już dziś wstępnie podsumować ich wyniki.

SAMODZIELNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW

Spośród szeregu uprawnień, jakie otrzymało przedsiębiorstwo handlowe w ramach rozszerzenia jego samodzielności, niewątpliwie najważniejsze jest prawo wyboru dostawcy. Dzięki temu przedsiębiorstwo handlowe może w zakresie artykułów nie reglamentowanych wybierać dostawcę, który daje towar najlepszy, najszybciej dostosowuje się do wymagań rynku, do wymagań mody, oferuje najniższe ceny itd. Prawo wyboru dostawcy jest najlepszą bronią w walce o uzyskanie potrzebnego na rynku asortymentu, najlepszą bronią przeciw narzucaniu tzw. transakcji wiązanych, a w konsekwencji przeciw gromadzeniu się niechodliwych remanentów itd. Przedsiębiorstwo detaliczne może wybierać pomiędzy dostawcą z przemysłu kluczowego i terenowego, pomiędzy dostawą z hurtu lub wprost

z przemysłu. W ubiegłym roku już 13% całej masy rynkowej przeszło do detalu z pominięciem hurtu, tj. wprost z przemysłu.

Przedsiębiorstwo handlowe może też uruchomić produkcję własną bądź nakładczą dla uzupełnienia asortymentu. W rezultacie osiągnęliśmy obecnie równowagę odcinkową na bardzo znacznym froncie przy ogólnych zapasach handlu w wysokości 102 dni. (Oznacza to, że wartość zapasów w hurcie i detalu łącznie jest 102 razy większa niż wartość dziennej sprzedaży w sieci handlowej całego kraju).

Asortyment towarów, których ciągłość sprzedaży jest w zasadzie utrzymana, jest niewątpliwie bogatszy, niż był np. w 1954 r. przy ówczesnym 120-dniowym zapasie.

Niestety, miejscowe władze, którym podlega zarówno handel detaliczny, jak również terenowe źródła zaopatrzenia: przemysł terenowy i spółdzielczość, usiłują niekiedy metodami nacisku administracyjnego przekreślić prawo wyboru dostawcy. Nierzadkie są wypadki nacisku na przedsiębiorstwa handlowe zmierzające do uprzywilejowania przedsiębiorstw miejscowych ze szkodą dla przemysłu kluczowego, szczególnie przemysłu lekkiego. Władze miejscowe usiłują w ten sposób rozwiązać sprawy zatrudnienia na swoim terenie i zwiększyć wpływy do budżetu terenowego.

Jest to praktyka niedopuszczalna. Ażeby z nią skończyć, trzeba stworzyć sieć sklepów, które sprzedawałyby wyłącznie towary przemysłu kluczowego. Powstałaby wówczas na rynku zdrowa konkurencja między wyrobami przemysłu kluczowego, terenowego i spółdzielczości pracy. Sklepy takie już powstają, a do końca bieżącego roku powinno ich być ponad 200.

Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw nastąpiło też w zakresie planowania. Zredukowano liczbę wskaźników dyrektywnych. Najważniejszym z nich jest stosunek funduszu płac do obrotu. Obecnie nawet wysokość funduszu płac i wysokość obrotów przedsiębiorstwa ustalają same. Na skutek tego rozwinęła się inicjatywa przedsiębiorstw, zwiększyła się ich operatywność i wzrosła odpowiedzialność za wyniki.

Mogłoby się wydawać, że przedsiębiorstwa, mogąc teraz samodzielnie ustalać wysokość planów, będą dążyły do obniżania planów obrotu. Tak jednak nie jest. Obniżenie planu obrotu jest równoznaczne z obniżeniem planu funduszu płac, bo stosunek funduszu płac do obrotu normuje wskaźnik dyrektywny. Dlatego przedsiębiorstwa, chcąc uzyskać wysoki fundusz płac, starają się osiągnąć możliwie wysokie obroty.

STOSUNKI MIĘDZY HANDLEM A PRZEMYSŁEM

Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw handlowych nie byłoby możliwe bez ustanowienia nowych wzajemnych stosunków między handlem a przemysłem. Została ustalona zasada, że jeżeli przemysł podejmuje produkcję nie na zamówienie handlu, czyni to na własne ryzyko: handel nie jest obowiązany do przyjęcia tej produkcji. Podstawą planu asortymentowego przemysłu stały się wszelkiego rodzaju giełdy, w szczególności największa z nich — Krajowe Targi w Poznaniu, których roczne obroty (tj. wiosennych i jesiennych targów łącznie) przekraczają już 10 mld. zł. Do stosunków między handlem a przemysłem wprowadzono pojęcie sporów przedumownych, tj. sporów o to, co ma być dostarczone. Handel może w drodze arbitrażu gospodarczego skłonić przemysł do wykonania tego, czego potrzebuje rynek.

Trzeba stwierdzić, że w przemyśle na ogół nie ma tendencji do lekceważenia rynku, że spory należą do rzadkości, a produkowany asortyment w ogromnej większości odpowiada obecnie potrzebom handlu. Wydaje się jednak, że bardzo ważne, a może i najważniejsze znaczenie mają nie przepisy, ale sytuacja rynkowa, sytuacja równowagi rynkowej, nasycenie rynku. Pozwala to organizacjom handlu o wiele skuteczniej walczyć o interes konsumenta niż dawniej, gdy każdy lub niemal każdy towar był natychmiast sprzedawany.

Została podjęta uchwała rządu o jakości towarów rynkowych, która daje prawo mieszanym komisjom złożonym z przedstawicieli przemysłu i handlu przeklasyfikować towar nie odpowiadający normom do niższej klasy oraz odpowiednio zniżać jego ceny. Niemniej jednak trzeba stwierdzić, że wzajemne stosunki między przemysłem a handlem nie wszędzie zostały ostatecznie uregulowane. Nie wszędzie jeszcze zostały podpisane branżowe warunki dostaw, nie wszędzie jeszcze powołano mieszane komisje do spraw jakości.

ZATRUDNIENIE I PŁACE

Pierwszego maja ubiegłego roku został wprowadzony nowy system płac. Indywidualna norma sprzedawcy została zastąpiona normą brygadową dla obsługi całego sklepu (lub stoiska w dużych sklepach); zniesiono progresję. Posunięcie to miało ten skutek, że sprzedawcy są teraz zainteresowani, aby udzielać sobie nawzajem pomocy. Ponadto znikła tendencja do ograniczania liczby sprzedawców, ponieważ w nowym systemie płac prowizja od obrotu dla brygady sprzedawców jest wypłacana pod warunkiem, że liczebność brygady jest zgodna z planowaną. Zarobek nieobecnego nie jest jak dawniej faktycznie dzielony między obecnych, ale jest odliczany od zarobku brygady. W ten sposób odpadł bodziec, który utrudniał przyjmowanie nowych ludzi do handlu i w rezultacie utrudniał poprawę kultury w handlu, zmniejszenie kolejek w sklepach itd.

Podczas gdy od października 1957 r. do kwietnia 1958 r., kiedy obowiązywał stary system płac, przyjęto tylko 4.338 pracowników do detalu, tj. średnio miesięcznie 723 — to w ciągu następnych sześciu miesięcy, kiedy obowiązywał nowy system płac — przyjęto już 9.744, tj. średnio 1.624 miesięcznie. Równocześnie zgodnie z uchwałami XI Plenum KC PZPR, zmniejszała się liczba zatrudnionych w hurcie i w administracji przedsiębiorstw. W rezultacie zmniejszenia do połowy sprawozdawczości, zmniejszenia do połowy liczby kont i uproszczenia systemu płac można było zwolnić w ciągu 1958 r. około 7.000 osób spośród pracowników hurtu i administracji przedsiębiorstw handlowych.

USŁUGI

Jednym z kierunków zmian przeprowadzonych w handlu był wzrost usług. Chodziło, z jednej strony, o zwiększenie takich poszukiwanych na rynku usług jak remonty, instalacje zakupionych urządzeń, instruktaż, konserwacja zmechanizowanego sprzętu domowego i dostawa towarów do domu, a z drugiej o związanie określonej siły nabywczej ludności, co jeszcze rok temu miało bardzo poważne znaczenie. W ciągu 1958 r. powstało około 1.000 punktów usługowych, których wartość świadczeń przekroczyła 57 mln zł, co stanowi niemal podwojenie usług świadczonych przez han-

del w 1957 roku. Liczba ta nie dotyczy usług w zakresie remontów radioodbiorników i odbiorników telewizyjnych, które były już poważnie rozwinięte w 1957 r. i zwiększyły się proporcjonalnie, lecz nie tak szybko. Niestety, rozwój usług nie jest w handlu równomierny. Jest on o wiele szybszy w hurcie i detalu o podporządkowaniu centralnym (sklepy meblowe, jubilerskie, foto-optyczne itd.), w detalu terenowym natomiast usługi rozwijają się znacznie wolniej. W ogólnej kwocie usług w handlu detal terenowy stanowi zaledwie 10%, przy czym w niektórych województwach udział ten jest jeszcze niższy. W organizacji usług lepsze wyniki mają Warszawa, Śląsk i Trójmiasto (Gdańsk, Gdynia, Sopot).

FINANSE

Z dniem 1 stycznia 1958 r. podniesiono w handlu — kosztem akumulacji przemysłu — marże. Było to niezbędne, ponieważ wiele marż handlowych było tak niskich, że nie pokrywały one kosztów sprzedaży; wiele przedsiębiorstw było planowo-deficytowych. Przedsiębiorstwa te nie miały bodźca do poprawy swej gospodarki, do obniżania kosztów. Celem zainteresowania przedsiębiorstw wynikami wprowadzono jeszcze dalsze bodźce. Część zysku, około 15%, przeznaczono na potrzeby samych przedsiębiorstw, tj. na zwiększenie własnych środków obrotowych i na inwestycje. Ponadto zwiększono w przedsiębiorstwach handlowych fundusz zakładowy, uzależniając go od poprawy rentowności w porównaniu z rokiem ubiegłym. W 1957 r. wypłaty z funduszu zakładowego w handlu wynosiły 129.870 tys. zł., natomiast w ubiegłym roku sięgały one już około 153 mln zł (brak jeszcze ostatecznych danych bilansowych).

Wszystkie te środki dały bardzo dobre wyniki. Wzrosła rentowność przedsiębiorstw handlowych, spadły bardzo znacznie koszty. Liczba przedsiębiorstw nierentownych spadła z 102 w 1957 r. do 41 w 1958 r. Rezultaty finansowe handlu w ubiegłym roku skłoniły rząd do dalszego kroku.

W planie budżetu na 1959 rok udział przedsiębiorstwa handlowego w zyskach wzrośnie z 15% do 30%, a równocześnie środki własne przedsiębiorstw na pokrycie środków obrotowych wzrosną z 30% do 40%.

Zwiększenie środków obrotowych umożliwi zwiększenie zapasów w sklepach, a zatem umożliwi zaofiarowanie kupującemu bogatszego zestawu towarów.

Wedle nowych przepisów przedsiębiorstwo jest w pełni odpowiedzialne za przyjęty towar, tzn. przecena towaru obciąża przedsiębiorstwo, a nie jak dawniej — budżet. Przedsiębiorstwa handlowe stały się bardziej wymagające wobec dostawców, unikają gromadzenia zapasów, które mogą długo pozostać nie sprzedane, starają się lepiej przystosować do żądań klientów.

GASTRONOMIA

Poziom pracy zakładów gastronomicznych pozostaje znacznie poniżej ogólnego poziomu handlu detalicznego. Wynika to przede wszystkim z niedorozwoju sieci zakładów gastronomicznych i trzymania się tradycyjnego systemu obsługi (szeroki wachlarz potraw, obsługa kelnerska). W ubiegłych latach uruchomione zostały duże obiekty sklepowe (powszechne do-

my towarowe, domy handlowe, „Delikatesy"), lecz w przemyśle gastronomicznym niczego podobnego nie dokonano. Braki w rozwoju otwartej sieci gastronomicznej pogłębione zostały na skutek poważnego zmniejszenia się w ostatnim czasie liczby stołówek. Dla poprawy tego stanu rzeczy przystąpiono w 1958 r. do organizowania barów szybkiej obsługi, które są zakładami o znacznie większej przelotowości wskutek wprowadzenia w nich samoobsługi konsumentów i ograniczenia liczby sprzedawanych wyrobów. W 1958 r. uruchomionych zostało 21 zakładów posiadających łącznie 1740 miejsc, a wśród nich duże bary samoobsługowe w Katowicach, Poznaniu, Krakowie (w Nowej Hucie). W 1959 i 1960 roku powstanie jeszcze co najmniej 40 takich barów, m. in. w Warszawie bar „Praha" na 300 miejsc. W sumie pod koniec 1960 roku liczba miejsc w barach samoobsługowych powinna przekroczyć 10 tys., a zatem będą one mogły wyżywić 200 — 300 tys. osób.

Nie oznacza to, rzecz jasna, że praca istniejących zakładów z obsługą kelnerską nie wymaga ulepszeń. Zakłady te są rentowne tylko dzięki temu, że czerpią dochody z wysokiej marży na wódce. Trzeba znacznie zwiększyć ich rentowność przez zmniejszenie administracji, zwiększenie ich przepustowości, organizację usług, mechanizację czynności w kuchni i pewne ograniczenie liczby dań w jadłospisie w zakładach III kategorii.

NOWY PLAN PIĘCIOLETNI

Pomimo tych wszystkich zmian w zakresie planowania i zarządzania nasz handel wewnętrzny nie jest jeszcze należycie przygotowany do wykonania trudnych zadań przyszłego planu pięcioletniego.

W dyskusji przedzjazdowej nierzadko wysuwane są zarzuty pod adresem handlu uspołecznionego. Niewątpliwie w każdej dziedzinie można i należy wiele jeszcze dokonać, by zaspokoić potrzeby nabywców. Przyczyny jednakże niektórych trudności leżą poza zakresem działania handlu. Np. przyczyną braku artykułów dziewiarskich jest zbyt niska wciąż zdolność produkcyjna fabryk włókienniczych pomimo szybkiego wzrostu produkcji dziewiarskiej z roku na rok. Przyczyną częstych reklamacji nabywców niektórych radioodbiorników są ukryte wady, niemożliwe do ujawnienia przy odbiorze.

Wiele zarzutów i pretensji kieruje się słusznie pod adresem handlu wiejskiego i handlu w małych miasteczkach. Pozostaje on daleko w tyle poza handlem wielkomiejskim, na wsi często brak takich artykułów, których mamy w Polsce pod dostatkiem, np. szkieł do lamp, nafty lub soli.

Obok środków administracyjnych i ekonomicznych, których celem jest skłonienie przedsiębiorstw handlowych w małych miastach i we wsiach do utrzymywania określonego minimum zapasów — a które zostały już podjęte — należy szeroko wykorzystywać w tym zakresie inicjatywę społeczną.

Handel wiejski, jak i handel w małych miastach, jest przeważnie handlem spółdzielczym, należącym do Centrali Rolniczych Spółdzielni (CRS), rzadziej do Związku Spółdzielni Spożywców (ZSS). A więc w celu poprawy handlu spółdzielczego trzeba wykorzystać w jak najwyższym stopniu społeczną inicjatywę spółdzielców, szczególnie na wsi, dokonywać oceny pracy spółdzielni i wyciągać z niej wnioski.

ZADANIA HANDLU W PLANIE PIĘCIOLETNIM SĄ TRUDNE

Bardzo znaczny wzrost obrotów, przy nieporównanie mniejszym wzroście nakładów inwestycyjnych, poważny wzrost zatrudnienia i konieczność poprawy obsługi klientów oraz poprawy kultury handlu — oto zadania następnej pięciolatki w wielkim skrócie.

Wykonanie tych zadań będzie wymagało przede wszystkim lepszego rozeznania rynku i szerokiego stosowania nowych form handlu.

Nasze narzędzia analizy rynku są obecnie jeszcze bardzo słabe. Nie wiemy np., jakie skutki na rynku wywoła obniżka lub podwyżka cen określonych artykułów. Wiemy dziś tylko tyle, że obniżka zwiększa, a podwyżka zmniejsza popyt, nie mamy jednak żadnej możliwości przewidywania rozmiarów tego wzrostu lub zmniejszenia. Nie możemy także przewidzieć, jakie skutki na rynku wywoła np. podwyżka płac określonej kategorii pracowników, w szczególności, ku jakim towarom zwróci się zwiększona siła nabywcza.

Dopóki zaś nie możemy choćby w przybliżeniu przewidzieć rynkowych skutków obniżki cen lub podwyżki płac, każda decyzja w tych dziedzinach przypomina trochę skok do przerębli: nigdy nie wiadomo, czy wypłynie się tam, gdzie jest jeszcze woda, czy też tam, gdzie nad głową jest już lód.

Jeśli tylko okres najbliższych siedmiu lat będzie — jak mamy nadzieję — okresem pokojowego rozwoju naszej gospodarki, będzie to zarazem okres dalszego, choć umiarkowanego wzrostu stopy życiowej ludności miast i wsi. Ażeby ten wzrost przebiegał w sposób możliwie nie zamącony zaburzeniami rynkowymi, trzeba poważnie rozwinąć badania popytu konsumpcyjnego i tzw. elastyczności popytu, zarówno cenowej, jak i dochodowej. Wyniki takich badań musimy następnie jak najbardziej uwzględniać przy wszelkich decyzjach w sprawie cen i płac. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego weszło w kontakt z czterema wyższymi uczelniami, aby wykorzystać istniejące opracowania i zainicjować nowe, ważne badania w tym zakresie, które niestety nie były dotychczas prowadzone.

Pierwsze prace na ten temat zostały już wykonane (w Instytucie Handlu Wewnętrznego). Wynika z nich np., że z każdej podwyżki płac pracowników zarabiających od 1500 do 2500 zł około jedna piąta będzie wydatkowana przez tych pracowników na zakup mięsa.

Wiele trzeba dokonać w zakresie nowych form handlu. Formą, która zapewnia największy wzrost wydajności pracy przy minimum nakładów inwestycyjnych w zakresie sprzedaży artykułów spożywczych, jest samoobsługa, a w zakresie artykułów przemysłowych — preselekcja („sprzedaż bez lady"). Samoobsługa jeszcze dwa lata temu była w Polsce nieznana, preselekcja — jeszcze pół roku temu. Dziś mamy już w kraju około 200 sklepów samoobsługowych i około stu sklepów preselekcyjnych. Z tego połowa w sieci spółdzielczej „Społem".

Wydajność pracy w sklepach samoobsługowych jest dwa razy większa niż w sklepach z tradycyjną obsługą. Tak np. najlepsze sklepy spożywcze z tradycyjną sprzedażą osiągają w Warszawie obroty 30—40 tys. zł miesięcznie na jednego zatrudnionego w sklepie. Te same sklepy przekształcone w samoobsługowe osiągały obroty do 100 tys. zł miesięcznie na sprzedawcę, a nawet i więcej.

Podobnie ma się sprawa w sklepach preselekcyjnych. Są to sklepy z artykułami włókienniczymi, odzieżą lub obuwiem, gdzie towar lub wzory towaru wyłożone są w części sklepu powszechnie dostępnej dla klientów. Aby z bliska obejrzeć towar i podjąć decyzję co do kupna, klient nie musi być obsłużony przez sprzedawcę, sprzedawca jest potrzebny jedynie do zapakowania towaru i pobrania zapłaty. Pierwsze sklepy preselekcyjne z artykułami włókienniczymi (np. sklep przy ul. Wolność w Chorzowie, przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie) osiągają obroty o 70—80% większe niż dawniej przed ich reorganizacją. Do samoobsługi i preselekcji dostosowany jest nowy, brygadowy system wynagrodzenia. Nie jest jednak do niego dostosowany obecnie obowiązujący system odpowiedzialności materialnej za powierzony towar.

Trzeba będzie obecny system odpowiedzialności indywidualnej kierownika sklepu zastąpić systemem odpowiedzialności kolegialnej całej załogi. System taki został już wprowadzony w ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii. Dzięki temu systemowi cała załoga jest zainteresowana w prawidłowym przyjęciu towaru, w walce przeciwko wszelkim mankom i nadużyciom, w ochronie mienia społecznego. System ten pozwala na zmniejszenie ilości zdawczo-odbiorczych remanentów, które obecnie są nieuniknione, np. w razie urlopu kierownika, powrotu z urlopu, powrotu do pracy po zwolnieniu lekarskim itd.

Ważną sprawą w planie pięcioletnim będzie postęp techniczny w handlu. Najistotniejsze kierunki postępu technicznego w handlu — to przede wszystkim zwiększenie potencjału chłodniczego w handlu spożywczym i w gastronomii, usprawnienie i specjalizacja transportu handlowego, a także i mechanizacja wielu pracochłonnych czynności w kuchniach zakładów gastronomicznych.

W ubiegłym roku handel otrzymał 3.350 szaf i lad chłodniczych, zaś w okresie następnego planu pięcioletniego otrzyma łącznie 50 tys., tj. średnio 10 tys. rocznie.

Już w 1958 r. handel otrzymał pierwsze wyspecjalizowane samochody ciężarowe do przewozu mebli, w 1959 r. hurt odzieżowy otrzyma pierwszych 20 samochodów ciężarowych do przewozu odzieży „na wisząco" przez co uniknie się gniecenia odzieży w drodze z fabryki do hurtu i z hurtu do detalu. W ciągu trzech lat wszystka odzież będzie przewożona w taki właśnie sposób.

W kuchniach zakładów gastronomicznych trzeba zmechanizować takie czynności, jak obieranie ziemniaków, mieszanie ciasta, mielenie mięsa itd. W ciągu następnego planu pięcioletniego nasza gastronomia otrzyma 5.600 maszyn uniwersalnych, 4.300 kotłów uniwersalnych, 2.100 patelni elektrycznych, 9.200 różnych urządzeń podgrzewczych itd.

Osobnym zagadnieniem jest automatyzacja w handlu. Trudno jeszcze dziś powiedzieć, jak się ona rozwinie w następnych latach.

Dopiero zgromadzone doświadczenie pozwoli nam na ostateczne ustalenie planów długofalowych w tym zakresie.

NA PRZEDZJAZDOWYCH KONFERENCJACH ZAKŁADOWYCH

W fabrykach łódzkich

W Łodzi odbyło się ostatnio sześć partyjnych konferencji zakładowych, na których wybrano delegatów na III Zjazd partii. Już w okresie przygotowawczym do tych konferencji organizacje partyjne rozwinęły dużą aktywność. Zastosowano wiele nowych i interesujących form pracy partyjnej, nastąpiło istotne zbliżenie organizacji partyjnych do załóg, zastanawiano się, jak najlepiej zapoznać członków partii i ogół robotników z uchwałami XII Plenum KC i tezami przedzjazdowymi, jak stworzyć warunki do tego, aby wokół tez i wskaźników produkcyjnych poszczególnych zakładów pracy rozwinęła się szeroka i owocna dyskusja.

Można śmiało powiedzieć, że szerokim aktywem partyjnym zawładnął nurt zdrowego, partyjnego niepokoju. Szukano odpowiedzi na pytanie, jak POP, członkowie partii i cała załoga są przygotowani do rozwiązywania niełatwych zadań gospodarczych i politycznych, stojących obecnie przed zakładami pracy.

Równocześnie przygotowania do konferencji pozwoliły lepiej zorientować się w nastrojach robotników, w trudnościach ich życia, w tym, co myślą i jak oceniają politykę partii i rządu. Ujawniły one też słabości pracy partyjnej.

Rozmowy z bezpartyjnymi

W Zakładach im. Marchlewskiego wśród członków partii i bezpartyjnych rozpisano ankietę. Pytania dotyczyły zmian w systemie organizacji pracy, działalności grup partyjnych i związkowych, wzajemnych stosunków członków partii i bezpartyjnych, stosunku do młodzieży itp. **W Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja** oraz w **Łódzkich Zakładach Włókien Sztucznych** członkowie egzekutywy komitetów zakładowych oraz oddziałowych organizacji partyjnych przeprowadzili wiele indywidualnych rozmów z robotnikami bezpartyjnymi. Pytano ludzi, co należy uczynić w ich oddziałach, brygadach, aby wzrosła wydajność pracy?

Przeprowadzono też wiele rozmów z młodzieżą. M. in. wskutek tych rozmów w **Zakładach im. Marchlewskiego, Armii Ludowej** i **w ZPB im. 1 Maja** powstały młodzieżowe brygady produkcyjne. Niemal wszędzie systematycznie zbierały się grupy partyjne i związkowe. W **Zakładach im. Dzierżyńskiego** odbywały się otwarte zebrania organizacji partyjnych, na których omawiano wskaźniki produkcyjne fabryki. W **Zakładach im. Fornalskiej** organizowano wieczory pytań i odpowiedzi. Powszechne były dyskusje w brygadach produkcyjnych i grupach maj-

sterskich. Na naradach produkcyjnych dyskutowano nad problemami współzawodnictwa pracy. M. in. w **bałuckich fabrykach** zrodził się pomysł tzw. kompleksowego współzawodnictwa pracy. Polega ono na tym, że robotnik zobowiązuje się wyprodukować określoną ilość kg przędzy lub metrów tkanin ponad plan, a majster stworzyć mu pomyślne warunki wykonania tego zamierzenia.

W wyniku tej pracy konferencje mogły ocenić, w jakim stadium przygotowania do Zjazdu znajdują się poszczególne organizacje partyjne i załogi. Można było dokonać przeglądu dotychczasowego dorobku, poddać krytycznej i samokrytycznej analizie działalność poprzedzającą konferencje, zastanowić się, czy i jakie efekty osiągnięto w pracy. Dyskusję cechowała na ogół odwaga i śmiałość. Już dawno nie mówiono tak odważnie o słabościach pracy partyjnej, nie ujawniano i nie poszukiwano ich źródeł tak konsekwentnie. Podobna sytuacja mogła się oczywiście wytworzyć tylko w warunkach postępującej organizacyjnej i ideowej konsolidacji partii. Powaga i troska o sprawę — oto najcharakterystyczniejsze i na pewno najbardziej optymistyczne cechy bogatej i ciekawej dyskusji, która koncentrowała się wokół głównych zagadnień pracy partyjnej.

Dużo o produkcji i porządku w zakładzie

Najwięcej uwagi poświęcono problemom produkcyjnym. Warto przy okazji zauważyć, że dyskutanci wykazywali znajomość tych problemów.

Tow. Cieślak w dyskusji na konferencji w **Zakładach im. Armii Ludowej** mówił:

— *Wyczuwało się, iż towarzysze coraz lepiej zdają sobie sprawę, że bez kontaktów z załogą, bez znajomości ludzi i co bardzo ważne — bez orientacji w ich możliwościach — trudno jest politycznie kierować procesami produkcyjnymi.*

Tow. Serwach — II sekretarz KZ **„Marchlewskiego"** określił to lapidarnie:

— *Czego nam potrzeba? Po pierwsze — znajomości rzeczy, po drugie — znajomości ludzi.*

Głównym tematem dyskusji była wydajność pracy. Rozważano problemy usprawnienia organizacji pracy, walki o obniżkę kosztów własnych, o postęp techniczny, zastanawiano się nad sprawami szkolenia zawodowego, zapobiegania wypadkom przy pracy, mówiono o oszczędności surowca, walce z marnotrawstwem i kradzieżami — o tym wszystkim, co w konsekwencji prowadzi do wzrostu wydajności pracy.

Na konferencji w **Zakładach im. Marchlewskiego, tow. Baumberg** mówił o konieczności zajęcia się problemem organizacji pracy, który właśnie teraz, gdy w fabryce przystępuje się do unowocześnienia parku maszynowego — nabiera szczególnego znaczenia.

— *Wymienimy* — mówił — *75% maszyn w trzepalni, sprowadzimy z zagranicy 68 maszyn obrączkowych, wybudujemy nową halę w oddziale przygotowawczym i zapełnimy ją nowymi urządzeniami. Musimy więc także zmienić dotychczasową organizację pracy, przystosowując ją do nowych warunków produkcji. Nie jest łatwo dobrze produkować i dobrze zarabiać w okresie modernizacji zakładu. Dlatego trzeba rozmawiać z ludźmi. Bez tego daleko nie zajdziemy. Kto ma to robić? Mnie się wydaje, że robić to mają przede wszystkim członkowie partii. A jak robić?*

Przez rozmowy indywidualne, na zebraniach grup partyjnych, na naradach produkcyjnych.

Konferencje pokazały, jak „zagrała" nowa umowa zbiorowa w przemyśle lekkim. Dzięki regulacji płac poważny procent łódzkich prządek i tkaczy osiągnął podwyżkę zarobków w granicach od 300 do 500 zł miesięcznie. Sporo jednak robotników nie wykonuje podstawowych zadań produkcyjnych. Regulacja ujawniła braki w opanowaniu zawodu przez licznych włókniarzy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie tkaczy. Przed kierownictwami zakładów, radami zakładowymi i robotniczymi staje w tej sytuacji konkretne i pilne zadanie: trzeba ludzi przeszkalać, rozszerzać ich wiedzę fachową, uczyć młodzież zawodu włókiennika. Ta sprawa mocno absorbowała dyskutantów. Domagano się organizowania kursów doszkalających oraz większej troski i pomocy od majstrów, salowych i w ogóle personelu inżynieryjno-technicznego. Padło wiele słusznych, ostrych uwag pod adresem inżynierów i techników oraz rad robotniczych i organizacji partyjnych. Doszkalanie kadry pracującej w przemyśle włókienniczym i uczenie zawodu młodzieży jest obecnie palącym zagadnieniem. Bez jego rozwiązania fabryki napotkają wielkie trudności w wykonaniu zadań produkcyjnych.

Sprawę tę omawiał w swoim wystąpieniu **tow. Sowiak z Zakładów im. Marchlewskiego:**

— *Uczniowie* — mówił — *to dziś sprawa najważniejsza. Musimy zmienić system organizacji szkolenia. Nie wystarczy umowa zawarta między tkaczem a zakładem, w której zakład zobowiązuje się płacić tkaczom po 300 zł za nauczenie ucznia zawodu. Konieczna jest również umowa między uczniem a zakładem. O co chodzi? Nasi uczniowie rekrutują się z młodzieży wiejskiej. Jeśli nie będzie umowy, na podstawie której chłopak czy dziewczyna po nauczeniu się zawodu zobowiązani będą co najmniej przez 2 lata pracować w naszym zakładzie — nie mamy gwarancji, że ci młodzi robotnicy nam nie uciekną. Uciekać będą do pracy poplatniejszej, do fabryk położonych bliżej ich rodzinnej wioski, które same szkolenia nie prowadzą. Sprawy te są dla nas bardzo ważne, gdyż rozbudowujący się zakład potrzebuje nowych wykwalifikowanych robotników i ustabilizowanej załogi.*

Wysuwano postulaty pod adresem fabrycznych kół NOT. Wielu przedstawicieli pionu inżynieryjno-technicznego — stwierdzali towarzysze — zamyka się w swoim gronie, stroni od robotników, nie interesuje się dostatecznie stanem parku maszynowego. Remonty przeprowadzane są często niedbale. **Tow. Wojciechowski z Zakładów 1 Maja** wręcz oświadczył:

— *Bywa tak, że po remoncie maszyna gorzej pracuje niż przed remontem. Inżynierowie nie popierają racjonalizatorskiej inicjatywy robotników, a także sami — w tej dziedzinie — nie przejawiają dostatecznej aktywności.*

Oczywiście nie we wszystkich fabrykach jest taka sytuacja. M. in. **w Zakładach im. Dzierżyńskiego tow. Żukowski** przedstawił konferencji konkretny plan udziału fabrycznego koła NOT w opracowaniu i analizie planu produkcyjnego zakładów na lata 1959—1965 i w ustaleniu wskaźników produkcyjnych dla poszczególnych wydziałów i grup majsterskich.

Wiele uwag krytycznych padło przy omawianiu problemów bezpieczeństwa i higieny pracy.

W dyskusji mówiono o poszanowaniu mienia społecznego. Robotnicy już o wiele lepiej zdają sobie sprawę, iż nie wystarczy samo potępienie złodziei i marnotrawców, że trzeba z nimi bezpośrednio walczyć.

Tkacz z **Zakładów im. Armii Ludowej tow. Pedo** mówił:

— *W walce ze złodziejami musi brać udział każdy uczciwy robotnik. Praca wychowawcza jest bardzo ważna, ale nie wystarczy. Jeśli sądy nie będą surowo karać złodziei — psu na budę zda się wysiłek robotników. My złapiemy złodzieja, a sąd nie dopatrzy się znamion przestępstwa. I w ogóle od złapania złodzieja do jego ukarania upływa zbyt wiele czasu. Sądy nie mogą zwlekać z rozpatrywaniem spraw tego typu. Ale ani robotnicy, ani sądy wiele nie zdziałają, jeśli będzie zła organizacja pracy. Gdy nie ma kontroli, złodziej ma łatwą robotę. A jak u nas wygląda kontrola? Partia musi się tym zająć.*

Odczuwało się głęboką troskę o dalszy i coraz pełniejszy udział POP w rozwiązywaniu problemów gospodarczych.

Przy podejmowaniu zobowiązań produkcyjnych ważną rolę odegrały grupy partyjne. W **Zakładach im. Marchlewskiego i Fornalskiej** odbyły się w tej sprawie wspólne zebrania grup partyjnych i związkowych. Członkowie partii rozmawiali z robotnikami bezpartyjnymi. W **Zakładach im. Marchlewskiego** z inicjatywy członków partii powstały pierwsze w Łodzi brygady pracy socjalistycznej. Brygady te postawiły sobie następujące zadania: równomiernie wykonywać plany produkcyjne, dbając szczególnie o jakość produkcji, stale podnosić wiedzę zawodową i ogólną, całkowicie zlikwidować w brygadach nieusprawiedliwione absencje.

W **Zakładach 1 Maja**, w których dotychczas dość często zdarzały się kradzieże, towarzysze partyjni wysunęli projekt zorganizowania specjalnych grup robotniczych — w ich skład wchodzą partyjni i bezpartyjni — które będą strzegły zakładu. Podobne grupy powstały w **Zakładach im. Dzierżyńskiego** i mają już pewne osiągnięcia.

Młodzi towarzysze partyjni w **Zakładach im. Marchlewskiego i Armii Ludowej** przyczynili się do zorganizowania młodzieżowych grup partyjnych.

Więcej myśleć o ludziach i ich troskach

Niemal na wszystkich zebraniach, wybierających delegatów na Zjazd, próbowano ocenić zmiany, jakie zaszły w organizacjach partyjnych i w załogach w okresie poprzedzającym konferencje. Dokonywano bilansu tych zmian. Na czym one polegają?

Regulacja płac odniosła skutek. Wzrosła wydajność i poprawiła się dyscyplina pracy, powszechnie zwiększyła się troska o maszyny. Ale równocześnie poprawę nastrojów hamują kłopoty — stare i typowe dla Łodzi: niedostatek mieszkań, których ciągle brakuje, mimo że stale oddaje się do użytku nowe bloki mieszkalne (w ciągu 14 lat wybudowano 40 tys. izb) i że niektóre dzielnice łódzkie przekształcono dosłownie w „zagłębia budowlane". Włókniarze ciągle jeszcze skarżą się — mówili o tym w dyskusji na konferencji zakładowej **„1 Maja" tow. Wojciechowski** i prządka **tow. Kędracka** — na trudności komunikacyjne, na brak wody, kanalizacji, niedostateczne zaopatrzenie, brak kin i innych urządzeń kulturalnych — zwłaszcza na peryferiach miasta.

Zmieniła się atmosfera w organizacjach partyjnych, ludzie mówią śmielej i odważniej oraz wysuwają konkretne wnioski i propozycje.

Ogółem na sześciu konferencjach wyborczych zgłoszono ponad 100 wniosków i propozycji o szerokiej tematyce. Przytoczymy kilka konkretnych przykładów. W **Zakładach im. Marchlewskiego tow. Malinowska** żądała, aby personel techniczny opracował konkretne formy kontroli w wydziałach przędzalni średnioprzędnej, ponieważ ilość odpadków jest tam zbyt wysoka. W **Zakładach im. Dzierżyńskiego** proponowano odbycie wspólnych posiedzeń rad robotniczych zakładów **im. Marchlewskiego, 1 Maja, Armii Ludowej i Dzierżyńskiego** dla dokonania wymiany doświadczeń w dziedzinie realizacji zobowiązań produkcyjnych, a w szczególności pracy grup majsterskich oraz współdziałania przędzalni i wydziałów końcowych.

W **Zakładach im. Armii Ludowej tow. Kamiński,** omawiając problemy szkolenia zawodowego, proponował, aby w tkalni wydzielić kilka krosien do szkolenia uczniów bez uszczerbku dla normalnego toku produkcji. Podobnych wniosków było wiele. Już obecnie sporo z nich zostało rozpatrzonych, a niektóre wprowadzono w życie.

W ciągu ostatnich kilkunastu tygodni znacznie poprawiła się dyscyplina partyjna. Zadania partyjne są wykonywane z większą niż poprzednio odpowiedzialnością, ludzie chętniej się ich podejmują.

Słabo na konferencjach wypadła ocena działalności rad robotniczych, zwłaszcza roli i zadań zespołów partyjnych w samorządach. Czym wytłumaczyć ten stan rzeczy?

Wydaje się, że organizacje partyjne nie opracowały dotąd metody postępowania i działania w samorządach robotniczych. Towarzysze teoretycznie wiedzą na czym polega rola samorządu, ale w praktyce nie umieją wpływać na jego działalność, tak aby pobudzał on aktywność załóg i wciągał robotników do rozwiązywania wszystkich fabrycznych problemów. Konferencje — zwłaszcza konferencja w **Łódzkich Zakładach Włókien Sztucznych** — wykazały, że w radach robotniczych pracuje wąski aktyw, że w zasadzie działa tylko prezydium rady a inni jej członkowie są zupełnie bierni. Rady nie zwracają się do załóg z ogólnozakładowymi problemami i tym samym nie pobudzają robotników do działania. Słabo przebiega kontrola wykonania uchwał podjętych przez rady robotnicze i konferencje samorządu robotniczego. Wpływa to na obniżenie autorytetu samorządu robotniczego w oczach załóg.

Konferencje ujawniły istotne niebezpieczeństwo. Polega ono na tym, że samorządy nie weszły jeszcze głęboko w gąszcz robotniczych spraw, lecz często ślizgają się po ich powierzchni. **Tow. Gibas,** II sekretarz organizacji partyjnej **„Włókien Sztucznych“**, mówił:

— *Słabo pracuje nasz samorząd, bo nie bierze na warsztat spraw, które nurtują robotników. I to jest chyba jego największą chorobą. Jeśli nawet zajmie się jakąś sprawą, to nie doprowadzi jej do końca. Mówić to my umiemy, a błędy, jak były, tak są. Tak jest ze sprawą szkolenia zawodowego. Mówiło się o tym już kilka razy — a szkolenia jak nie było, tak nie ma.*

W **Zakładach im. Marchlewskiego i Dzierżyńskiego** problemy rad robotniczych są omawiane na zebraniach komitetów zakładowych. Przed każdym posiedzeniem Konferencji Samorządu Robotniczego odbywa się

narada zespołów partyjnych, wchodzących w skład samorządów robotniczych. Szkoda tylko, że na konferencjach towarzysze nie mówili szerzej o formach i metodach pracy POP z zespołami partyjnymi oraz o pracy zespołów w samorządach robotniczych.

Najważniejsza jest zmiana, jaka systematycznie następuje w stosunkach między partyjnymi i bezpartyjnymi. Poważnie wzrósł autorytet partii.

Tow. **Koźmińska** na konferencji w **Zakładach im. Marchlewskiego** dzieliła się z zebranymi swymi spostrzeżeniami na temat wzajemnych stosunków między partyjnymi a bezpartyjnymi:

— Bezpartyjni rozumieją, że partia nie mówi niczego bezpodstawnie; zapowiadano podwyżkę płac w przemyśle włókienniczym i rzeczywiście podwyżka nastąpiła. Bezpartyjni bardzo interesują się Zjazdem partii. Ciekawi ich, jakie sprawy będą na Zjeździe omawiane. Już dziś często o to pytają. Ludzie odzyskują wiarę w partię, wiarę w sprawiedliwość.

Najważniejsze — to zaufanie

Ta nowa sytuacja przyczyniła się do pewnego, choć jeszcze powolnego wzrostu szeregów partyjnych. O tym też mówiono na konferencjach partyjnych. Towarzysze zastanawiali się nad przyczynami niedostatecznego wzrostu liczebnego partii i znajdowali je w błędach własnej pracy. **Tow. Guzicka z Zakładów 1 Maja** mówiła:

— Warunkiem szybkiego wzrostu partii jest porządek w organizacjach partyjnych. Ludzie patrzą. Jeśli u nas jest dobrze, jeśli troszczymy się o ludzkie sprawy, walczymy ze złodziejstwem, kumoterstwem i innymi draństwami — ludzie zbliżają się do nas, nabierają do partii zaufania. Zaufanie to warunek liczebnego wzrostu szeregów partyjnych.

Tow. Kowalik z tych samych zakładów oświadczył:

— Członek partii powinien znać swój fach, znać robotę. Bez tego nie będzie miał w fabryce autorytetu. Same słowa nie wystarczą. Trzeba je poprzeć czynami. Tysiąc pięknych słów nie zastąpi dobrze wykonanej roboty. Musimy stale o tym pamiętać, jeśli chcemy, aby bezpartyjni nas szanowali.

W dyskusji zwracano wielokrotnie uwagę na potrzebę uaktywnienia grup partyjnych. Członkowie partii zorganizowani w grupach partyjnych mogą odegrać ważną rolę mobilizując bezpartyjnych robotników, pracujących z partyjnymi przy jednym warsztacie, w jednej brygadzie lub w jednym oddziale produkcyjnym, do wykonania zadań politycznych i gospodarczych. Mogą także o wiele lepiej usuwać braki, wykrywać rezerwy, walczyć o dyscyplinę i porządek w pracy.

Szwaczka **z Zakładów im. Fornalskiej, tow. Kraska,** mówiła:

— Należy wyjść do bezpartyjnych. Uczynić to powinny grupy partyjne. Niech bezpartyjni usłyszą, o czym radzą partyjni, niech zbliżą się do partii i nabiorą zaufania, a wtedy na pewno m. in więcej kobiet bezpartyjnych zechce wstąpić do naszej partii.

Poważne braki

Konferencje wykazały również wiele braków w pracy partyjnej. Na czym one głównie polegają?

Po pierwsze, mimo zmian na lepsze ciągle jeszcze zbyt mało było w dy-

skusji krytyki. Unikano krytyki zwłaszcza w stosunku do nadrzędnych instancji partyjnych. Krytyka często nie wymieniała wyraźnie adresata. Jej zakres był wąski, nie wykraczał poza mury fabryki. Nie było krytycznych uwag pod adresem komitetów dzielnicowych i komitetu łódzkiego partii.

Po drugie, nie zaznajomiono wszystkich robotników z tezami przedzjazdowymi. Podkreślali to na konferencjach np. towarzysze z **Zakładów im. Marchlewskiego, 1 Maja i Fornalskiej.** Nie wszędzie stworzono warunki sprzyjające szerokiej i swobodnej dyskusji. W niektórych fabrykach rzadko odbywają się narady produkcyjne. Wskutek tego bezpartyjni mają mało możliwości wyrażania swej opinii.

Po trzecie, ciągle jeszcze — zwłaszcza jeśli chodzi o problemy współzawodnictwa — wiele wystąpień w dyskusji miało charakter deklaratywny. Brakło głębokiej analizy zobowiązań, zgłaszane zobowiązania nie były oceniane pod kątem realnej możliwości ich wykonania.

Po czwarte, na konferencjach bardzo mało mówiono o sprawach statutowych. Poniekąd wyjątkiem była konferencja w **Zakładach im. Marchlewskiego,** na której w referacie sprawozdawczym wiele słów poświęcono potrzebie szerszego, niż proponuje Statut, zapewnienia warunków krytyki. Towarzysze wystąpili z konkretnym wnioskiem, aby w Statucie umieścić punkt zobowiązujący instancje partyjne do rozpatrywania wniosków i uwag krytycznych zgłaszanych przez ludzi pracy. Lecz nawet na tej konferencji w dyskusji ani ten problem, ani inne dotyczące Statutu nie zostały rozwinięte.

Po piąte, stosunkowo niewiele mówiono o roli członków partii w radach zakładowych, nikły też był udział w dyskusji działaczy związkowych.

*

Ogółem wybrano sześciu delegatów na Zjazd. Są to ludzie wyrośli z klasy robotniczej, silnie z nią związani, cieszący się w Łodzi szacunkiem i autorytetem.

Henryk Hartenberg

Kopalnia „Siemianowice"

Kopalnia **„Siemianowice"** — blisko 9 tys. osób załogi; 8.000 ton dziennego wydobycia węgla. Olbrzym ten, jeden z największych w naszym przemyśle węglowym, składa się właściwie z dwóch kopalni: S I i S II i dwóch szybow wydobywczych Bangów i Borki. Rozległe tereny kopalni **„Siemianowice"** i w ogóle ogrom tego obiektu sprawia, że zarządzanie nim nie jest łatwe. Niełatwo też prowadzić pracę polityczną wśród wielkiej, podzielonej na kilka grup załogi.

W dniu 5 lutego br. reprezentanci tej załogi zebrali się, aby wybrać delegata kopalnianej organizacji partyjnej na III Zjazd PZPR.

Wysunięto kandydatury dwóch ludzi starszych, znanych w kopalni od lat z sumiennej, wytrwałej, równomiernej i solidnej pracy. Obaj kandydaci na delegatów są długoletnimi komunistami. **Józef Hornik,** dawniej

rębacz, a potem instruktor strzałowy, wybrany parę dni temu na nowego przewodniczącego rady zakładowej, jest dawnym członkiem KPP. Drugi kandydat, tow. **Mazur**, jest reemigrantem z Francji. Ten rozsądny i szanowany człowiek był członkiem KPF. Jak wykazało tajne głosowanie, przytłaczającą większość głosów uzyskał **Józef Hornik**. Załoga **„Siemianowic"** ufa mu i chce, aby właśnie przewodniczący rady zakładowej reprezentował ją na III Zjeździe, który wytyczy na najbliższe lata drogę rozwojową PZPR.

KOPALNIA — JAK NA DŁONI

Każde zebranie, każda konferencja w obecnym gorącym, przedzjazdowym okresie, jest okazją do dyskutowania nad ważnymi problemami zakładu i jego załogi. Tak też było i na konferencji w dniu 5 lutego. Zarówno krytyczny i bardzo przejrzysty referat I sekretarza POP tow. **Rucińskiego**, jak i dość ożywiona, i co najważniejsze rzeczowa dyskusja, która po nim nastąpiła, oświetliły podstawowe zagadnienia olbrzymiej kopalni.

Kopalnia od roku wykonuje bieżące plany. Przekroczenie rocznego planu o 3,1%, dodatkowe wydobycie 76 tys. ton węgla — to zdawałoby się niezłe osiągnięcia, tym bardziej że także wydajność wzrosła w tym okresie o 64 kg na dniówkę roboczą. Tak, ale — jest jedno „ale", i to bardzo zasadnicze: kopalnia **„Siemianowice"** niegdyś ceniony eksporter węgla za dewizy, dysponuje dziś tak zanieczyszczonym węglem, że trudno go sprzedać na rynkach zagranicznych. Wskutek złej jakości za węgiel siemianowicki nie osiągnięto nawet zaplanowanych cen sprzedażnych... Co prawda, zakład ma swoje „wąskie gardło" — sortownię. Jest ona przestarzała i nie nadąża za wydobyciem. Podczas, gdy inne oddziały pracują na dwie zmiany, pozostawiając nocną zmianę na remonty, w sortowni praca trwa po 20 godzin na dobę i brak często czasu na niezbędne konserwacje nadwerężonych przez czas urządzeń. Często zdarzają się awarie i postoje. Wtedy wydobyty z takim trudem węgiel rzuca się na hałdę wraz z węglem niesortowanym. Później nie da się już przesortować pomieszanego węgla różnych gatunków i granulacji. Węgiel niesortowany sprzedaje się taniej, a kosztuje drożej, bo trzeba dodatkowo płacić za jego ręczny załadunek do wagonów.

Na najbliższe lata zaplanowana jest modernizacja starej sortowni i budowa płuczki. Problem zostanie rozwiązany — ale dopiero w końcu 1965 r. A tymczasem? Czy nic nie można poprawić?

Można i trzeba. Tego zdania byli dyskutanci. Planista VI Oddziału **Władysław Kowalski** stwierdził, że w kopalni płaci się w tej chwili za wydobywanie kamienia i piachu, górnicy bowiem posyłają na powierzchnię niezwykle zanieczyszczony węgiel. Wozy oblepione gliną, zanieczyszczone resztkami miału mają mniejszą pojemność. A wagę ich oblicza się nie odejmując tego całego niepotrzebnego „marasu". Trzeba wzmocnić kontrolę na podszybiu, aby różnym kombinatorom nie opłacało się ładować zanieczyszczeń zamiast węgla i jeszcze za to brać spore pieniądze. Trzeba też zorganizować czyszczenie wozów, bo obecny ich stan wpływa nie tylko na zanieczyszczenie węgla, ale zarazem zmniejsza przepustowość taboru kopalnianego. Wózki mają małą pojemność i wciąż brak ich na dole.

Dyspozytor **tow. Szczęśniak** wykazał liczbami, że małą przepustowość sortowni hamuje jeszcze brak wagonów kolejowych. 10 stycznia przez

całą pierwszą zmianę brak było wagonów kolejowych i węgiel z sortowni musiano hałdować jako niesortowany. I nie tylko w tym dniu. Przerwy w dostawach wagonów niemal codziennie przeszkadzają w pracy sortowni. Kolej nie spełniając swych zadań utrudnia pracę zakładów przemysłowych.

Załoga zadecydowała, że sprawę tę nasz delegat ma poruszyć na Zjeździe.

Organizowane po nowemu i z dużym powodzeniem współzawodnictwo, często napotyka trudności stwarzane przez biurokratyzm administracji. Młody rębacz chodnikowy **Miękota** postanowił, że w jego wyrobisku wystarczy 2 ludzi zamiast 3. O ludzi na dole, szczególnie w kopalni **„Siemianowice"** trudno. Każde zwalniające się ręce do pracy znajdą natychmiast zatrudnienie. Trudno więc zrozumieć, dlaczego administracja odrzuca inicjatywę **Miękoty** argumentem, że „normatyw przewiduje obsadę 3 ludzi", zwłaszcza że w ciągu listopada dwuosobowa obsada upędziła więcej chodnika, niż przewiduje norma na trzech ludzi. Normatywy są tylko wskaźnikami. Ludzie i ich energia obalają przecież często wskaźniki. Na tym właśnie polega prawdziwy sens współzawodnictwa pracy.

DLACZEGO KRYTYKOWANO

Krytykuje się nie po to, aby ludziom odebrać chęć do pracy, ale aby tę pracę jak najbardziej usprawnić. Mimo że w referacie **tow. Rucińskiego** i w dyskusji było dużo rzetelnej krytyki, trudno się oprzeć wrażeniu, że przedzjazdowy bilans kopalni **„Siemianowice"** zarówno na odcinku produkcji, jak i pracy politycznej POP jest raczej pomyślny. Dzięki wzrostowi wydajności załoga o 500 ludzi mniejsza niż w 1957 r. przekroczyła zadania planu rocznego.

Spośród 9-tysięcznej załogi — 7796 osób podjęło zobowiązania przedzjazdowe. Dadzą one w I kwartale 10 tys. ton ponadplanowej produkcji. Koszt węgla zmalał o 3 zł na tonie. Fundusz zakładowy (w ubiegłym roku nikły, wynoszący około 4 milionów zł) wzrósł do 21,5 miliona zł. Jest z czego nie tylko wypłacić załodze premie, ale można też mocno popchnąć budownictwo przyzakładowe. A to sprawa gardłowa dla kopalni, w której stabilizacja załogi jest mała i z której w najbliższym czasie odejdzie kilkuset żołnierzy. W **„Siemianowicach"** jest sporo terenów nadających się pod zabudowę, trzeba tylko pieniędzy i materiałów. Wprawdzie już teraz dużo się buduje, ale to wciąż jeszcze za mało, aby zaspokoić potrzeby załogi kopalni.

Również praca polityczna w ostatnich miesiącach weszła na szerszy trakt. W ciągu listopada, grudnia i stycznia przyjęto do partii 29 nowych kandydatów, i to nie „na odtrąbiono", ale po sumiennym poznaniu zgłaszających się ludzi. Wielu z nich to narybek z ZMS. O dobrej pracy z młodzieżą świadczą między innymi wyniki produkcyjne brygad młodzieżowych na szybie Borki. W kopalni rośnie kadra dobrych młodych górników i uczciwych ludzi. Organizacyjnie partia się konsoliduje. W oddziałach, w których jest mało członków partii, powstają grupy partyjno-ZMS-owskie. Stworzono zespół partyjny przy radzie zakładowej, a także w organizacji ZMS, liczącej 500 osób.

To są bezsporne aktywa. Są jednak jeszcze także braki. O brakach produkcyjnych już mówiliśmy. Słabością polityczną POP siemianowickiej

kopalni jest nikła aktywność niektórych OOP. I o dziwo — słabo pracuje np. OOP oddziału wentylacji, gdzie najwięcej jest tzw. „mocnych" aktywistów, członków KM, KZ, egzekutywy... Organizacja ta od czasu weryfikacji nie przyjęła ani jednego kandydata, a przecież aktyw oddziału wentylacji stać na przygotowanie nowych członków partii.

Sekretarz KM **tow. Franik** mówił o jeszcze jednym aspekcie pracy politycznej, wiążącej partię z załogą. Oto w kopalni w toku dyskusji przedzjazdowej wysunięto wiele pożytecznych wniosków, mogących wydatnie polepszyć pracę tego zakładu. Kiedy jednak przyszło do ich zebrania i ustalenia trybu realizacji, okazało się, że egzekutywa POP nie panuje nad obfitym i pożytecznym materiałem, którego dostarczyła dyskusja. Tak być nie może. To trzeba nadrobić. Jednym z czołowych zaleceń uchwały, jaka zapadła na konferencji, jest założenie przez KZ szczegółowego rejestru wniosków i konsekwentne pilnowanie ich wykonania.

Korzyści z tego będą dwojakie. Zyska na tym produkcja, a załoga widząc, że jej aktywność nie idzie na marne, nadal będzie współuczestniczyć w gospodarowaniu zakładem, spokojna, że na straży jej poczynań stoi organizacja partyjna, umiejąca przeprowadzać realizację słusznych postulatów. Zacieśni się więź partii z bezpartyjnymi, a wtedy i rozbudowa szeregów partyjnych nie napotka większych trudności.

Barbara Knoll

Kopalnia „Kazimierz–Juliusz"

Niewielu tylko mieszkańców osiedla Kazimierz w Zagłębiu Dąbrowskim pamięta narodziny kopalni. Pierwsze tony węgla wydobyto tam prawie przed osiemdziesięciu laty. Osiedle przybrało później wygląd miasteczka, a rozbudowana kopalnia należy dzisiaj do jednej z największych w Zagłębiu.

W okresie ostatniego czternastolecia przeżywała ona różne koleje losu. Trudne warunki geologiczne i zła organizacja pracy sprawiały, że ludzie uciekali z **„Kazimierza-Juliusza"** do innych kopalń. Duża fluktuacja załogi, rozluźniona dyscyplina oraz nie zawsze odpowiednie kierownictwo wpływały na niskie wydobycie i jeszcze niższe zarobki górników. Do najgorszych należały lata 1956 1957. Awaria goniła awarię, bardzo często połowa urobionego węgla zostawała na przodkach, koszty własne rosły. Dozór „chodził samopas", górnicy siedzieli na dole po kilkanaście godzin, a do wykonania zadań produkcyjnych brakowało już nie dziesiątek, lecz setek ton „czarnych diamentów".

W ogólnie panującym bałaganie nie załamywała się jedynie organizacja partyjna. Członkowie komitetu zakładowego uporczywie kołatali do wszystkich dostępnych drzwi w zjednoczeniu, jeździli do Ministerstwa, do KP i KW i tak długo przekonywali, aż postawili na swoim. W sierpniu 1957 r. kierownictwo zostało zmienione, a na jego miejsce przyszli młodzi, energiczni ludzie.

Pierwszym pociągnięciem nowego dyrektora, inż. **Jerzego Kalembki,** było usunięcie z kopalni wszystkich notorycznych bumelantów. Następnie wzmocniono dozór oraz zaostrzono kontrolę wykonania poleceń admini-

stracji. Z kolei sięgnięto po opracowany przez POP na podstawie wniosków górników projekt planu uporządkowania poszczególnych przodków, oddziałów, transportu i działów pomocniczych. We wrześniu 1957 r. **„Kazimierz-Juliusz“** mógł zameldować o wykonaniu miesięcznego wydobycia.

Rok następny — 1958 — w którym załoga obchodziła jubileusz 75-lecia istnienia kopalni, był rokiem najpomyślniejszym. W czasie spotkania z tow. Gomułką, który odwiedził górników **„Kazimierza-Juliusza“** w dniu Barburki, towarzysze już nie tylko wspominali rewolucyjne tradycje swego zakładu, ale mówili również o obecnie odnoszonych sukcesach.

Jesteśmy na konferencji partyjnej, na której delegaci wybierają swego przedstawiciela na III Zjazd partii. Niewielką salkę zapełnili rębacze, górnicy strzałowi, ładowacze, technicy oraz inżynierowie. Zgromadzili się oni, by dopełnić aktu wyboru delegata i podsumować pracę POP nad realizacją bieżących zadań produkcyjnych i zobowiązań przedzjazdowych oraz przedyskutować raz jeszcze założenia perspektywicznego planu rozwoju kopalni na lata 1959 — 1965.

Ocena sytuacji w kopalni, dokonana przez I sekretarza POP, tow. **Rudolfa Bednarczyka,** jest wnikliwa. Nie ogranicza się do stwierdzenia faktów, uwypukla przyczyny, jakie w sumie składają się na dobrą pracę kopalni.

W minionym okresie wszystkie wysiłki i posunięcia dyrekcji, podstawowej organizacji partyjnej, rady robotniczej i rady zakładowej zmierzały przede wszystkim do tego, by włączyć całą załogę do procesu naprawy systemu zarządzania i organizacji pracy, bez czego nie mogło być mowy o polepszeniu wyników ekonomicznych. Zainteresowanie górników własnym miejscem zatrudnienia wzrosło nie tylko wskutek codziennej, żmudnej pracy uświadamiającej, ale — w dużej mierze — wskutek polepszenia warunków bhp i wprowadzenia wielu usprawnień technicznych, dzięki którym praca górnika staje się lżejsza i wydajniejsza. Bodźce materialne, a mianowicie wzrost zarobków (zależnych od rytmicznego wykonywania i przekraczania planów) oraz wypłacanie premii z funduszu zakładowego — wpłynęły z kolei decydująco na stabilizację załogi i na zwiększenie wydajności pracy

Dzięki udziałowi załogi w zarządzaniu kopalnią, dzięki wnioskom Konferencji Samorządu Robotniczego zostały obniżone koszty własne, a tym samym znacznie zwiększył się fundusz zakładowy.

A oto konkretne efekty kolektywnego wysiłku załogi i kierownictwa kopalni.

Plan wydobycia węgla na 1958 r. został wykonany w 108 proc. i zamyka się nadwyżką 81.770 ton. W skali rocznej osiągnięto 111,6 proc. wydajności na węglu, czyli prawie o 1000 kg więcej na roboczodniówkę, niż przewidywał plan. Również znacznie poprawiono wskaźnik wydajności ogólnej. W skali rocznej został on wykonany w 113 proc., co równa się 112 kg węgla ponad plan na dniówkę pracowniczą.

Tak poważny wzrost wydajności pracy wpłynął równocześnie na obniżkę kosztów własnych. Planowany na 1958 r. koszt całkowity wydobycia 1 tony węgla obniżono o 12 zł 40 gr.

Można by wymieniać wszystkie pozostałe wskaźniki ekonomiczne kształtujące się równie pomyślnie, lecz sądzimy, że dwa przytoczone,

jako najbardziej symptomatyczne, przekonują należycie o stale polepszającej się gospodarce „Kazimierza-Juliusza".

Jednakże wskaźniki ekonomiczne nie mówią jeszcze wszystkiego o sytuacji w kopalni. Błędem byłoby przemilczenie osiągnięć socjalno-bytowych, gdyż są one równie poważne.

W 1958 r. ze środków własnych wyremontowano 3 budynki przemysłowe i przeznaczono je na mieszkania pracownicze, wskutek czego uzyskano 31 izb.

Zorganizowano również spółdzielnię mieszkaniową typu lokatorskiego, która do chwili obecnej oddała do użytku swoich członków 30 mieszkań. Następnych 8 mieszkań — to dawne biura, które stały się bezużyteczne wobec likwidacji przerostów administracji w kopalni.

Wszystko to jednak nie rozwiązuje jeszcze ciężkiej sytuacji mieszkaniowej górników z „Kazimierza-Juliusza", dlatego też w bieżącym roku zostaną wzmożone prace budowlane.

Z funduszów inwestycyjnych kopalni postawi się 3 budynki awaryjne (mieszkania dla dozoru technicznego, brygad ratowniczych i specjalistów) o 114 izbach, a własne brygady budowlane ukończą nowy blok, składający się z 48 izb. Poza tym w roku bieżącym dokona się adaptacji dawnych magazynów na budynek mieszkalny. Piętnaście rodzin górniczych już w lecie wprowadzi się do własnych domków.

Aby zapewnić załodze dogodny dojazd do pracy, drogi zostaną doprowadzone do właściwego stanu. W osiedlach Ostrowy Górnicze, Porąbka i Kazimierz zainstaluje się jarzeniowe punkty świetlne. W Kazimierzu powstanie dworzec autobusowy z salą klubową. Wzniesienie nowych łaźni w szybach „Kazimierz" i „Juliusz" zakończy pierwszy etap budownictwa.

UWAGA NA WNIOSKI

Ocena ubiegłego okresu posłużyła członkom partii do zainicjowania szerokiej dyskusji przedzjazdowej w zakładzie. Postarajmy się ją odtworzyć na podstawie przebiegu konferencji.

Dyskusję rozpoczęły otwarte zebrania organizacji oddziałowych, poświęcone problematyce XII Plenum KC PZPR. Następne zajmowały się w zasadzie tą samą tematyką. Przygotowano je jednak zupełnie inaczej. Ogólne założenia i wytyczne gospodarcze na lata przyszłe zostały tym razem rozpatrzone z punktu widzenia sytuacji i możliwości własnego zakładu. Planowe zadania nakreślone dla kopalni przez zjednoczenie zostały omówione i poddane rzeczowej krytyce.

Górnicy przodowi, rębacze, ładowacze, personel inżynieryjno-techniczny zgłosili wiele wniosków postulujących dokonanie zmian wielu wskaźników przedłożonego planu. Spór toczył się przede wszystkim o wykorzystanie posiadanych środków technicznych. Udowodniono, że przyspieszenie postępu na chodnikach, zwiększenie stopnia mechanizacji urabiania i ładowania oraz zmniejszenie zatrudnienia przy robotach pomocniczych — a w związku z tym zwiększenie wydajności i wydobycia — może być dokonane nie tylko w rozmiarach nakreślonych przez plan, ale w znacznie większych.

Egzekutywy OOP nie ograniczały się do roli inicjatora dyskusji, zanotowały one wszystkie wnioski i propozycje górników. Zebrane i uszere-

gowane przez KZ wnioski zostały przedłożone kierownictwu i stały się tematem obrad Konferencji Samorządu Robotniczego, która wystąpiła z własnym kontrplanem. Przewiduje się w nim m. in. dalszy wzrost zatrudnienia bezpośrednio przy wydobyciu węgla o 5 proc., wzrost wydobycia dziennego o 20 ton, mechanicznego urobku o 3,5 proc. i mechanicznego ładowania o 7 proc. Są to wskaźniki dla całej kopalni. Oprócz tego kontrplan zawiera również szczegółowo opracowane wytyczne dla poszczególnych oddziałów, poziomów i brygad pomocniczych.

Opracowanie jednak i zatwierdzenie najsłuszniejszego nawet planu stanowi dopiero pierwszy etap pracy. Pozostaje jeszcze sprawa zapewnienia realizacji planu. Komitet zakładowy o tym również pomyślał.

Przytoczmy chociażby taki fakt. KZ zamierza zawiadamiać wszystkich wnioskodawców o sposobie i terminie praktycznego wykonania wniosków. Jest to dowód poszanowania cennej inicjatywy górników, pokazania, że partia liczy się z głosem każdego człowieka.

A sprawom ludzkim organizacja partyjna kopalni **„Kazimierz-Juliusz"** poświęca coraz więcej uwagi.

Mówiono o tym obszernie na konferencji. Wiele jeszcze trzeba zdziałać, aby we wszystkich oddziałach zapanowała prawdziwie socjalistyczna atmosfera pracy. W tej chwili napotykamy jeszcze zbyt często niewłaściwe odnoszenie się dozoru do górników i odwrotnie, nie dostrzegamy i nie usuwamy w porę na pozór drobnych, ale uciążliwych dla człowieka bolączek. Dlatego też wielu dyskutujących żądało — i chyba słusznie — by egzekutywa, komitet zakładowy, członkowie partii nie przechodzili obojętnie obok tych spraw.

Zdaniem uczestników konferencji należy intensywniej walczyć z marnotrawstwem materiałów, z lekceważącym stosunkiem do mienia społecznego, co jaskrawo cechuje zwłaszcza nowoprzyjętych do pracy.

Usunięcie tych bolączek przyczyni się niewątpliwie do wzrostu autorytetu POP.

Delegaci wybrani przez poszczególne organizacje oddziałowe nie ograniczyli się do biernego zaakceptowania kontrplanu kopalni, ale w trakcie dyskusji w imieniu swych wyborców ujawnili wiele dodatkowych rezerw. Bowiem na poprzedzających konferencję zebraniach POP, górnicy wskazali swojemu delegatowi na nie wykorzystane jeszcze możliwości obniżki kosztów własnych i podniesienia wydajności pracy.

Z zagadnień pracy wewnątrzpartyjnej szczególne zainteresowanie wzbudzał projekt poprawek do statutu PZPR, a zwłaszcza punkt drugi, mówiący m. in. o obowiązku pracy członka partii w jednej z organizacji społecznych. Towarzysze widzą w tym sformułowaniu rękojmię rozszerzenia politycznych wpływów POP nie tylko na życie własnej kopalni, lecz również na życie całego osiedla. W związku z tym mówiło się o pracy zespołów partyjnych i członków partii w radzie narodowej, komitetach blokowych i rodzicielskich w szkołach.

Poruszone w czasie dyskusji problemy znalazły właściwe odbicie w podjętej na zakończenie konferencji uchwale.

Będzie miał o czym mówić na III Zjeździe delegat kopalni, długoletni i przodujący górnik, tow. **Stefan Woźniak.**

Jerzy Bieroński
Stanisław Zborowicz

W hucie „Ostrowiec"

Uchwały XII Plenum KC zastały ostrowiecką hutniczą organizację partyjną przygotowaną do ich realizacji.

W kampanii przedzjazdowej uwidoczniła się konsolidacja aktywu partyjnego, zapoczątkowana jeszcze w ubiegłym okresie.

Tezy w sprawie rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959 — 1965 wymieniają hutę **im. M. Nowotki w Ostrowcu**, jako jeden z kluczowych obiektów inwestycyjnych siedmiolatki. Fakt, że przewidywany i oczekiwany od szeregu lat rozwój huty i miasta został uwzględniony w gospodarczych wytycznych do dyskusji zjazdowej, ożywił rzeszę członków partii i bezpartyjnych działaczy gospodarczych w Ostrowcu.

Od XII Plenum KC minęły 4 miesiące. Okres ten wypełniła rzetelna praca nad wykonywaniem wskazań tego Plenum. Staraliśmy się wysunąć na czoło dwa główne zagadnienia — **gospodarczy rozwój Polski** oraz **sprawę umocnienia kierowniczej roli partii** — dążąc do tego, by zadania te stały się bliskie i zrozumiałe dla wszystkich członków naszej organizacji i całej załogi huty.

Plan przewidywał szczegółowe zaznajomienie załogi huty z uchwałami XII Plenum, kierunkami rozwoju zakładu i miasta na tle ogólnego rozwoju gospodarki narodowej. Plan przewidywał wzmożoną pracę polityczną, uaktywnienie oddziałowych organizacji partyjnych i ich poszczególnych członków. Do realizacji założeń ujętych w naszym planie pracy wciągnęliśmy organizacje społeczne i techniczne, działające w zakładzie.

Dlaczego uznaliśmy plan za realny

W obecnej chwili znajdujemy się jak gdyby w szczytowym punkcie dyskusji przedzjazdowej. Można użyć takiego określenia, gdyż zostały już wypracowane założenia planowe dla naszego zakładu na lata 1959—1965. Zawierają one zadania produkcyjne i inwestycyjne oraz zadania zmierzające do poprawy warunków socjalnych załogi. Są to więc sprawy bardzo istotne dla pracowników huty i dlatego na zebraniach partyjnych i ogólnych rozwinęła się wokół nich ożywiona dyskusja. Dzięki temu wykryliśmy szereg rezerw produkcyjnych. Uznaliśmy, że plan pierwszego roku siedmioletnich zamierzeń, przewidujący wzrost produkcji o 17.6% przy jednoczesnym zmniejszeniu stanu załogi w stosunku do okresu ubiegłego o 7% — jest realny. Członkowie, a głównie aktywiści naszej organizacji partyjnej, przodowali w dyskusji, wskazując możliwości zwiększenia produkcji i niejednokrotnie dając przykład możności zwiększenia wydajności pracy samorzutnie podnosząc przestarzałe normy produkcyjne. Warto też dodać, że w okresie przedzjazdowym przyjęliśmy 84 nowych kandydatów do partii, wśród których — co bardzo istotne — znajduje się 52 robotników z ważnych działów produkcji.

Okres dotychczasowej kampanii przedzjazdowej przyniósł naszej organizacji dalsze ideologiczne i organizacyjne wzmocnienie szeregów partyjnych, a także wzmocnienie więzi z bezpartyjnymi, w toku zaś podejmowania i wykonywania czynów przedzjazdowych — wiele cennych wniosków zmierzających do wzrostu produkcji oraz poprawy wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Powołane trójki partyjno-techniczne pomagały w wykrywaniu rezerw produkcyjnych, podsuwały problemy, których rozwiązanie może przyczynić się do wzrostu produkcji, udzielały porad w technicznym opracowaniu zgłaszanych wniosków.

Przeprowadzona dyskusja w wydziałach oraz złożone wnioski uwidoczniły pełną możliwość wykonania planów produkcyjnych na lata 1959 — 1965, a nawet powiększenia produkcji o około 36 tys. ton.

Ale czy należy na tym poprzestać? Na pewno nie!

Jest jeszcze możliwa i konieczna dalsza analiza, większe wyzyskanie wszelkich rezerw niewątpliwie znajdujących się jeszcze w naszej hucie. Mówią o tym wskaźniki techniczno-produkcyjne, które na poszczególnych wydziałach nie są przecież aż tak napięte, aby uniemożliwiały szukanie i faktyczne znalezienie nie ujawnionych jeszcze rezerw.

Nasze ambicje Uważamy np., że współczynnik wykorzystania objętości wielkiego pieca niezbyt szybko wzrasta w stosunku do osiągnięć co prawda dobrych, ale przecież jeszcze nieostatecznych. Również w stalowni trzeba nadal analizować wskaźnik wykorzystania czasu kalendarzowego oraz badać możliwość podwyższania (przy jednoczesnym poprawianiu wskaźnika średniego czasu wytopu) zasadniczego wskaźnika produkcyjnego, jakim jest wydajność z m^2 na 24 godziny, tak aby szybciej zbliżyć go do 4,90, a może i do 5 ton — wskaźnika, który przecież osiąga szereg hut. Nie we wszystkich oczywiście hutach są te same warunki produkcji, niemniej jednak ambicją naszą jest, aby przez udoskonalenia i ujawnienie rezerw osiągnąć przynajmniej wskaźnik notowany w hutach „porównywalnych".

Nasze walcownie mogą jeszcze poprawić wskaźnik stopnia wykorzystania czasu ruchu i wskaźnik wydajności. Poprawienie tych dwóch wskaźników powinno przynieść w następnych latach takie efekty produkcyjne, które pozwolą na zmniejszenie we wszystkich naszych walcowniach wskaźnika wykorzystania czasu kalendarzowego, tak napiętego w bieżącym roku, że w praktyce powstała konieczność pracowania 8 godzin w soboty i przez kilka niedziel w roku.

A jakie uwagi nasuwają się na podstawie naszych dotychczasowych doświadczeń i dyskusji na temat możliwości i konieczności obniżki kosztów własnych? Weźmy choćby sprawę surówki wielkopiecowej. Mimo niezłych wyników w porównaniu z innymi hutami widzimy możliwość i konieczność dalszego obniżenia zużycia koksu i energii. Na przykład w październiku zużywaliśmy 120 kilowatogodzin na tonę produkcji, a średnio w roku zużywamy 130. Średni koszt surówki wynosił u nas w 1958 r. około 1130 zł, lecz w maju — tylko 1071 zł.

W stalowni mamy poważne różnice we wskaźnikach ekonomicznych, tak istotne jeśli chodzi o koszty stali, jak np. zużycie wlewnic. Średnio wynosi ono 29,2 kg, lecz w listopadzie wynosiło tylko 22 kg. Trzeba powiedzieć, że pod względem zużycia wlewnic jesteśmy niestety rekordzistami w zjednoczeniu.

Mamy jeszcze wiele do powiedzenia i do zrobienia na odcinku zużycia materiałów ogniotrwałych, które wynosi u nas więcej niż w innych hutach. Są u nas, trzeba to przyznać, duże postępy w redukcji zużycia ciepła w stalowni. Ostatnie wyniki, zwłaszcza grudniowe — 226 kg paliwa

umownego na tonę stali — bardzo nas cieszą. Poprawiliśmy ten wskaźnik w stosunku do innych hut... Chodzi jednakże o to, by poprawa ta dotyczyła nie tylko produkcji jednomiesięcznej, lecz całorocznej, i żeby ją utrzymać i dalej rozwinąć w latach następnych.

Koszty naszej stali, które wynosiły w okresie 11 miesięcy ubiegłego roku średnio 1778 zł, są jeszcze znacznie wyższe niż w szeregu innych hut, a jedynym skromnym sukcesem, jakim możemy się poszczycić w roku ubiegłym — jest obniżenie naszych kosztów poniżej kosztów stali w hucie **„Zawiercie"**.

W walcowniach problemem najważniejszym kosztów własnych to kwestia zużycia materiałowego oraz norm zużycia wsadu. Również w walcowniach ważnym czynnikiem obniżenia kosztów własnych jest dalsze obniżenie zużycia energii cieplnej.

W realizacji zadań produkcyjnych decydujące znaczenie przypada Konferencji Samorządu Robotniczego. Dotychczasowa praktyka naszego samorządu robotniczego potwierdza słuszność rozszerzenia podstawy jego działania przez włączenie do konferencji trzech podstawowych pionów reprezentujących interesy zakładu i załogi. Oczywiście, zwiększa to zadanie naszej organizacji partyjnej, odpowiedzialnej politycznie za realizację postawionych przez konferencję samorządu zadań.

Partia i załoga

Trzeba jednak pamiętać — i na to zwróciła uwagę konferencja wyborcza delegatów — że pełna realizacja uchwał XII Plenum KC uzależniona jest również od tego, w jakim stopniu zainteresujemy problematyką zakładu całą organizację partyjną, grupy partyjne i związkowe.

Z perspektywy minionego półrocza widzimy już zwiększoną aktywność grup partyjnych. Biorą one bezpośredni udział w dyskusji nad gospodarnością wydziału i huty oraz nad zagadnieniem wzrostu wydajności pracy. Wielu członków partii pracujących w grupach samorzutnie podnosi normę. Większą część wniosków dotyczących rozwoju huty złożyli członkowie partii. Podjęty i konsekwentnie realizowany czyn zjazdowy (zapoczątkowany przez grupy partyjne) dał dodatkową produkcję o wartości ponad 12 mln zł. W czynie zjazdowym naszej huty bierze udział około 7.600 pracowników, a więc 90 proc. załogi. Zobowiązania produkcyjne w wielu wydziałach przyczyniły się w IV kwartale, zwłaszcza w grudniu, do poważnego przekroczenia planu i odrobienia poprzednich zaległości, jak np. w stalowni martenowskiej lub w walcowni średniej. Dzięki zobowiązaniom wielki piec dał ponadplanową produkcję w wysokości 714 ton. Zobowiązania pomogły stalowni w osiągnięciu lepszych wskaźników i zadecydowały o przekroczeniu rocznego planu o 500 ton, choć plan ten był początkowo zagrożony. Uzyskano też znaczne ponadplanowe nadwyżki w walcowni dużej i w walcowni małej, a ponadto poprawę wskaźnika ruchu i wydajności w walcowni blachy i w walcowni uniwersalnej.

Zobowiązania te przyniosły nam dodatkową produkcję w odlewni stali, w odlewni żeliwa, skróciły okres remontu w odlewni rur i umożliwiły odrobienie rocznych zaległości tego wydziału. W rezultacie wykonania zobowiązań kuźnia dała wysoką ponadplanową produkcję i przekroczyła roczne zadania. To samo dotyczy również wydziału resorowni. Pięknym rozwojem produkcji w IV kwartale może poszczycić się także znacznie zmniejszona w tym okresie załoga śrubiarni. Również wiele innych wydziałów

huty dało w czynie zjazdowym ponadplanową produkcję przyczyniając się do przekroczenia rocznych planów.

Szereg zobowiązań miało charakter nie tylko produkcyjny, lecz także produkcyjno-społeczny bądź społeczny. Spośród nich należy wymienić bardzo cenne zobowiązanie załogi wszystkich wydziałów do przekazywania przez okres dwóch lat 0,5 proc. zarobków na budowę szkół 1000-lecia, jak również dodatkowe zobowiązanie pracowników cegielni żużlowej do wyprodukowania bezpłatnie 50 tys. sztuk cegły na ten sam cel.

Uważamy za konieczne pełniej niż dotąd wykorzystać możliwości masowego oddziaływania na załogę przez wzmożenie partyjnej propagandy.

Masowe organizacje Na konferencji delegatów mówiono też o wkładzie organizacji związków zawodowych w kampanię przedzjazdową. W naszym zakładzie Związek Zawodowy Hutników jest największą organizacją masową i stanowi poważny czynnik mobilizujący klasę robotniczą do zadań, jakie partia wytycza przed masami pracującymi. Organizacja związkowa zdobyła sobie u załogi poważny autorytet. Poprzez zebrania grup związkowych, na których dyskutowano założenia planu produkcji i rozbudowy huty oraz podjęto czyny produkcyjne dla uczczenia III Zjazdu — organizacja związkowa włączyła się w nurt szerokiej pracy przedzjazdowej, mobilizując całą załogę.

Jednym z najpoważniejszych osiągnięć organizacji związkowej w ostatnim okresie — to odbudowa i przywrócenie właściwej rangi społecznej różnym formom współzawodnictwa pracy, opartego na nowych zasadach. Współzawodnictwo to daje dobre rezultaty w wielu podstawowych wydziałach huty, jak np. w wydziale wielkiego pieca, w stalowni martenowskiej, w walcowniach i w wydziale konstrukcyjnym, gdzie podniesione zostały wskaźniki wydajności pracy, a obniżono zużycie gazu, energii i materiałów wsadowych.

Dzięki wprowadzonemu współzawodnictwu pracy mogliśmy podwyższyć wskaźniki produkcji i obniżyć koszty własne. Ujawniające się nowe formy współzawodnictwa świadczą dobitnie, że ruch ten w naszym zakładzie wszedł na właściwe tory i nie jest jednorazowym zrywem.

W toku kampanii przedzjazdowej dużo inicjatywy wykazała również młodzież skupiona w szeregach hutniczej organizacji ZMS. Młodzi pracownicy huty poparli tezy zjazdowe czynem produkcyjnym, rozwinęli i nadal rozwijają formy młodzieżowego współzawodnictwa pracy, organizują młodzieżowe brygady produkcyjne, które stają na najcięższych odcinkach produkcji. W chwili obecnej w hucie istnieje 25 młodzieżowych brygad produkcyjnych, w których pracuje 126 młodych ludzi. Wyniki uzyskane przez te brygady są bardzo dobre. Np. brygada tow. **Maruszczaka**, pracująca na zwijarce sprężyn, osiąga średnio 156 proc. normy. Podobne wyniki uzyskuje wiele innych młodzieżowych brygad produkcyjnych, przyczyniając się do polepszenia ogólnych wskaźników techniczno-ekonomicznych całego zakładu.

Zgodnie z zasadą, że ZMS przygotowuje kandydatów do partii, w okresie od XII Plenum KC do chwili obecnej spośród członków ZMS wstąpiło do partii 52 młodych towarzyszy.

W pracy swej komitet zakładowy ZMS kieruje się własnym programem działania, a komitet zakładowy partii otacza organizację młodzieżową opieką i udziela jej pomocy.

Kto będzie nas reprezentował na Zjeździe

Największa w Polsce zakładowa organizacja partyjna (licząca 3070 członków) wybrała swoich czterech delegatów na Zjazd.

Wybór ten nie był łatwy, gdyż wielu towarzyszy z hutniczego aktywu zasługuje na to wyróżnienie. Mandatami delegatów ostrowieckich hutników na III Zjazd obdarzeni zostali:

— naczelny dyrektor huty, poseł na Sejm, inż. **Janusz Fudalej**. Jest on powszechnie lubianym i cenionym działaczem partyjno-gospodarczym. Całe jego dotychczasowe życie związane jest z pracą i walką ostrowieckich hutników. Sam pochodzi z rodziny robotniczej i z hutą związany jest od najmłodszych lat. Doskonale zna trud pracy robotnika, gdyż jako młody chłopiec pracował w wielu wydziałach huty. Dzięki wrodzonym zdolnościom i wytrwałej pracy uzyskał tytuł inżyniera i zajął wysokie stanowisko w hierarchii naszej gospodarki;

— mistrz transportu kołowego tow. **Edward Filipowski**, który od najmłodszych lat swego życia związał się z ruchem robotniczym w szeregach KZMP i KPP. Za swe przekonania i aktywną pracę wśród wyzyskiwanych przez sanację robotników wiele lat spędził w sanacyjnych więzieniach. Jest długoletnim pracownikiem huty, z której delegowany był przez długi okres czasu do pracy w aparacie partyjnym, pełniąc m. in. funkcję sekretarza komitetu zakładowego;

— ślusarz remontowy tow. **Józef Tkacz**, legitymujący się długoletnim stażem pracy zawodowej oraz aktywnym udziałem w życiu polityczno-społecznym. Od 4 lat pełni on funkcję sekretarza jednej z większych oddziałowych organizacji partyjnych w hucie. Na tym stanowisku zdobył on sobie duży autorytet i zaufanie zarówno członków partii jak i bezpartyjnej części załogi; oraz

— I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR — autor niniejszego artykułu.

Zbigniew Krzesimowski

Po konferencji partyjnej w Pafawagu

Zasadniczym celem, jaki postawił sobie komitet zakładowy na początku dyskusji przedzjazdowej, było umocnienie zaufania wśród większości załogi, przekonanie o konieczności takiej dyskusji.

Trudno by było, rzecz jasna, apelować do robotników o udział w dyskusji, o zgłaszanie wniosków i propozycji i podejmowanie zobowiązań wówczas, kiedy poważna część z nich miała przestoje z powodu braku materiałów i części do produkcji. Dość powszechne było w tym okresie żądanie robotników: dajcie nam robotę, przychodzimy przecież do fabryki pracować, a nie zapisywać przestoje.

Usprawnić kooperację

Należało więc rozwiązać podstawowy problem — **zagwarantować terminowe dostawy z zakładów kooperujących i usprawnić kooperację wewnętrzną, aby zapewnić robotnikom rytmiczną pracę.**

Szczególne trudności nastręczała kooperacja z innymi zakładami taboru kolejowego, które nie wywiązywały się w terminie ze swych obo-

wiązków. Organizowane spotkania z przedstawicielami byłego Centralnego Zarządu „Tasko" nie dawały, poza obietnicami, żadnych rezultatów.

Taka niewłaściwa kooperacja była do pewnego stopnia wygodna dla większości kierownictwa administracyjnego. Można przecież było własne niedociągnięcia usprawiedliwiać brakiem części z innych zakładów. Interwencje komitetu wojewódzkiego i Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, do których zwracała się organizacja partyjna o pomoc — przyniosły pewną poprawę.

Ale wówczas okazało się, że nawet przy terminowych dostawach zakład planów w dalszym ciągu nie wykonuje. Uwzględniając liczne żądania robotników oraz ich krytyczne głosy o pracy kierownictwa i dozoru technicznego, komitet zakładowy wystąpił do władz nadrzędnych o zmianę dyrekcji zakładu, która nie mogła sprostać nowym zadaniom. Zmieniono także wielu kierowników wydziałów.

Przed organizacją partyjną stanęło więc dodatkowe zadanie udzielenia pomocy nowej dyrekcji w pokonaniu trudności. Wyzyskując tę pomoc przystąpiła ona energicznie do porządkowania gospodarki zakładu.

Ale to nie oznaczało, że wszystko zostało już zrobione. To był dopiero początek. Do zrobienia pozostało jeszcze wiele. Oceniając sytuację zakładu w IV kwartale ub. roku komitet zakładowy wysunął kilka podstawowych zagadnień wymagających szybkiego rozwiązania. Należało przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, **jakie są możliwości produkcyjne zakładu i w jakim stopniu można zwiększyć zadania planowane na rok 1959 i na lata następne.** Dotychczasowa organizacja w zakładzie nie spełniała swego zadania, ponieważ rozdrabniała odpowiedzialność za wykonywanie planów. Również wiele krytycznych uwag i zastrzeżeń nasuwał obowiązujący system norm i płac. Nie sprzyjał on bowiem wzrostowi wydajności pracy. Tak więc i te dwie sprawy znalazły się w centrum dyskusji.

Z zagadnień produkcyjnych na czoło wysunęło się **zagadnienie kooperacji między poszczególnymi wydziałami zakładu.** Wyrażając w tej sprawie swoje stanowisko, konferencja postawiła takie zadanie: plany operatywne winny być oparte na nie wykorzystanych dotąd w pełni możliwościach produkcyjnych wydziałów montażowych i do nich dostosowana moc produkcyjna wydziałów pomocniczych, szczególnie krajalni metali i ślusarni, które muszą dokonać większego wyprzedzenia w produkcji detali, aby zapewnić rytmiczną pracę wydziałom montażowym.

Wiele miejsca poświęcono w dyskusji na konferencji sprawom bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie chodziło tu o wielkie inwestycje.

Potrafiliśmy — mówił w dyskusji tow. **Świątkowski — pokonać wiele poważnych trudności, dokonać poważnego przełomu i zacząć wykonywać plany. Ale nie potrafimy rozwiązać takiej sprawy, jak brak rękawic ochronnych dla malarzy.**

O sprawach BHP mówiło również wielu innych towarzyszy, zwracając uwagę, że potraktowano je zbyt marginesowo. Konferencja nie ograniczyła się do stwierdzenia, że jest źle. Powzięto w tej sprawie uchwałę, dotyczącą przeprowadzenia społecznego przeglądu stanu bezpieczeństwa i higieny pracy na każdym stanowisku roboczym. Zadaniem takiego przeglądu byłoby ustalenie wszystkich niedomagań w dziedzinie BHP.

We wszystkich wydziałach Pafawagu dyskutowano o tym, co trzeba

zrobić, co usprawnić, aby wykonać zwiększone zadania produkcyjne. We wszystkich, z wyjątkiem jednego wydziału — odlewni.

Odlewnię nurtował inny problem — mówił w dyskusji na konferencji sekretarz oddziałowej organizacji partyjnej odlewni, tow. **Antoni Kaźmierczak.** Nie mamy obecnie poważniejszych trudności w wykonywaniu zadań produkcyjnych, nie mamy jednak co robić. **Brak jest zamówień na odlewy. Plan na rok 1959 jest zabezpieczony zaledwie w 60%. A ponieważ miesięczne plany odlewnia wykonuje przeciętnie w 120%, wszystkich nas gnębi pytanie: co będziemy robić za pół roku. Kierownictwo odlewni większość czasu spędza obecnie w delegacjach szukając zamówień.**

Tow. **Kaźmierczak** uważa, że gdyby usprawnić kooperację między poszczególnymi zakładami w zaopatrzeniu w odlewy, to na pewno praca by się znalazła, bo wierzyć się nie chce, byśmy w kraju mieli już nadmiar odlewów. Ale ta sprawa wymaga udziału nie tylko Pafawagu, a nawet i nie tylko zjednoczenia; w rozwiązaniu jej musi wziąć udział ministerstwo. Bo przecież poszukując nowych rezerw trudno patrzeć na niewykorzystaną w pełni odlewnię mogącą dać rocznie 10 tys. ton odlewów!

Popularne stało się obecnie powiedzenie, że w Pafawagu dzień pracy wykorzystany jest tylko w 60 proc. Tak obliczyli naukowcy z Politechniki Wrocławskiej. Wszystkch nurtuje pytanie: co się dzieje z pozostałymi 40 proc.? Robotnicy na ten temat mają ustaloną opinię: zła organizacja pracy, wyrażająca się w tym, że robotnik nie otrzymuje na czas potrzebnego mu do pracy materiału. Często przecież bywa tak, że robotnicy wydziału montażu wagonów osobowych i trakcji elektrycznej znoszą ze ślusarni potrzebne im do montażu części na plecach, a drobniejsze w kieszeniach. Winą za niewykorzystane 40 proc. dnia roboczego obarczają kierownictwo i dozór techniczny. Ci zaś z kolei uważają, że wina leży po stronie robotników, że brak jest dyscypliny, że niedokładny jest system norm.

Konferencja wypowiedziała się w tej sprawie, stwierdzając, że zarówno jedni, jak i drudzy mają w poważnym stopniu rację. **I dlatego walkę o umocnienie dyscypliny należy wyprzedzać usprawnieniem organizacji pracy i wprowadzeniem takiego systemu norm i płac, który stworzyłby pomyślne warunki do wzrostu wydajności pracy, a z drugiej strony wyeliminował dotychczasowe dysproporcje w podziale funduszu płac.**

Jednakże — jak dotąd — nie ma dokładnego wyliczenia, co i w jakim stopniu powoduje przestoje na poszczególnych stanowiskach roboczych.

W dyskusji okazało się, że robotnicy bardzo interesują się tą sprawą. Dlatego też z uznaniem i poparciem spotkała się inicjatywa oddziałowej organizacji partyjnej W-2, która zaproponowała grupie robotników spośród najbardziej sumiennych, aby zaprowadzili dzienniczki, w których będą zapisywać dokładnie wszystkie przyczyny przestojów na ich stanowiskach roboczych. Pozwoli to ujawnić, kiedy, z jakiego powodu i z czyjej winy robotnik miał przestój. Zebrany materiał będzie dla organizacji partyjnej podstawą do dyskusji z kierownictwem fabryki.

Sprawy wewnątrzpartyjne

Wiele miejsca poświęcono także sprawom wewnątrzpartyjnym i projektowi nowego Statutu partii. Skupiając w ostatnim okresie główny wysiłek na sprawach produkcyjnych pracę wewnątrzpartyjną potraktowano bardziej ubocznie. Znalazło to swój wyraz i na konferencji. Tak w referacie, jak i w poważnej części dyskusji motywem przewodnim były w zasadzie sprawy gospodarki zakładu.

Miał więc rację tow. **Tylkowski**, kiedy zwrócił uwagę konferencji, że komitet zakładowy wiele spraw przeoczył. Podkreślając, że ofensywa gospodarcza organizacji partyjnej była nie tylko słuszna, ale wręcz nieodzowna, tow. Tylkowski postulował uwzględnienie w dalszej pracy takich zagadnień, jak szkolenie partyjne, które w ostatnim okresie nie przebiega należycie, nasycenie pracy partyjnej treścią polityczną. Nie możemy — mówił on — zajmować się tylko sprawami naszego zakładu. Muszą nas interesować także wydarzenia międzynarodowe i życie całego kraju. A o tych sprawach, podkreślił, bardzo mało mówiło się w referacie. Tę lukę uzupełnili w dyskusji inni towarzysze. Mówiąc o roli naszej partii, tow. **Johan** opowiedział, jak załoga kuźni odnosi się z coraz pewniejszym zaufaniem do organizacji partyjnej, popiera jej inicjatywę i udziela poparcia. W rezultacie wzrastają szeregi partyjne. Tylko w miesiącu styczniu organizacja partyjna kuźni przyjęła 5 młodych robotników.

O wzroście zaufania do organizacji partyjnej w zakładzie świadczy także między innymi następujący przykład. Niedawno w wydziale montażowym przyjmowano do partii 3 robotników. Uzasadniając swoje wstąpienie do partii jeden z nich stwierdził: „Chcę wstąpić do partii, bo teraz widać, że nasza organizacja na wydziale zaczyna coś robić i osiągać wyniki".

Ciekawy, choć nasuwający wiele zastrzeżeń problem pracy z aktywem poruszył na konferencji tow. **Mnich** — elektromonter, członek egzekutywy komitetu zakładowego. Mówił on, że wielu aktywistów partyjnych angażując się do pracy społecznej zaniedbuje się jednocześnie w pracy zawodowej albo co najmniej nie ma dość czasu, by podnosić swe kwalifikacje zawodowe na równi z innymi robotnikami. W ten sposób naraża się kierownictwu i pozbawia możliwości awansu zawodowego oraz wyróżnień za dobrą pracę zawodową. Zastrzeżenia wzbudziły jednak wnioski wysuwane przez tow. **Mnicha**, sugerujące stosowanie pewnych ulg dla aktywistów.

Sprawa ta wiąże się z rozwojem aktywu partyjnego, a przede wszystkim z jego wzrostem liczebnym. Na to zagadnienie — stwierdzono w dyskusji — komitet zakładowy powinien zwrócić szczególną uwagę w dalszej pracy. A jest po temu szczególna okazja. W okresie dyskusji przedzjazdowej uaktywniło się wielu nowych ludzi. Tak np. przeglądu gospodarki materiałowej dokonywała grupa aktywistów licząca około 300 osób. We wszystkich zespołach zakładowych i wydziałowych, które omawiały poszczególne problemy, pracowało około 200 osób. Byli wśród nich ludzie, dla których praca ta nie była nowa. Wielu z nich jednak w tego rodzaju akcji brało udział po raz pierwszy. Na nich więc komitet zakładowy i egzekutywy OOP winny zwrócić szczególną uwagę.

*

Po dyskusji konferencja powzięła uchwałę określającą, że podstawowym zadaniem w sprawach gospodarczych jest dalszy wzrost wydajności pracy.

W dziedzinie pracy partyjnej konferencja wysunęła zadanie dalszego rozwoju oddolnej krytyki w organizacji partyjnej i wśród załogi.

Sprawie tej warto poświęcić kilka słów. W ostatnim okresie dało się zauważyć, że krytyka dotyczyła w zasadzie tylko zjawisk, a pomijała sprawę odpowiedzialności personalnej. I to szczególnie w odniesieniu do spraw gospodarczych. Brak było tej krytyki i w samej organizacji partyjnej.

Stwierdzono w dyskusji, że brak jest w zakładzie odpowiedniego klimatu do krytyki personalnej przełożonych. Ludzie po prostu wolą się nie narażać na utratę dobrej roboty. A oto przykład, jaki podano na konferencji, że gdy jeden z robotników wydziału obróbki mechanicznej poinformował kierownika, że na nocnej zmianie panuje bałagan i ludzie śpią, nazajutrz majster odpowiedzialny za pracę na tej zmianie „doradził" temu robotnikowi, aby pilnował swojej maszyny i „nie wtykał nosa w nie swoje sprawy".

Do rzadkości należą wypadki, by robotnik zwrócił publicznie uwagę drugiemu robotnikowi. Zyska wówczas miano rozrabiacza, a co najmniej — kiepskiego kolegi. Na zebraniach nie poddaje się krytycznej ocenie pracy sekretarzy komitetu zakładowego i oddziałowych organizacji partyjnych. A postawę moralną członka partii omawia się tylko wówczas, gdy przewinienia kwalifikują danego towarzysza do wykluczenia z szeregów partyjnych.

Dobrze się więc stało, że konferencja postawiła tę sprawę jako zasadniczą. Uchwała zwraca także uwagę na umocnienie dyscypliny partyjnej, rozwinięcie szkolenia partyjnego, a osobny punkt mówi o zadaniach organizacji partyjnej w pracy z młodzieżą.

Organizacja partyjna Pafawagu postanowiła także pomóc komitetowi miejskiemu w kształtowaniu sytuacji politycznej we Wrocławiu. W tej sprawie uchwała określa m. in. zadania KZ w umocnieniu terenowych grup partyjnych.

Na zakończenie konferencja dokonała wyboru delegata na III Zjazd PZPR. Większością głosów wybrano **tow. Jana Johana,** kowala pracującego w Pafawagu od roku 1946. **Tow. Johan** jest sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej kuźni, a przed kilku dniami wybrany został przewodniczącym rady zakładowej. Cieszy się on zaufaniem i autorytetem nie tylko organizacji partyjnej, ale całej załogi.

Leszek Milewski

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Społeczne zadania literatury

I

Partia nasza wysunęła żywo pochwycone przez społeczeństwo hasło „Polska krajem ludzi kształcących się". Program gospodarczy III Zjazdu wymaga znacznego i szybkiego przyrostu wyżej kwalifikowanych specjalistów. Wiążemy organizacyjnie naszą akcję upowszechniania kultury z rozwojem szkolnictwa i poszerzeniem społecznej działalności nauczycielstwa. Społeczna akcja budowy tysiąca szkół na tysiąclecie państwa polskiego znalazła poparcie świadczące o wzroście świadomości i potrzeb kulturalnych mas. Wszystko to stanowi konkretny program aktualnego pogłębiania rewolucji kulturalnej w Polsce. W latach powojennych baza materialna akcji upowszechniającej wzrosła wielokrotnie w stosunku do czasów przedwojennych. Planujemy dalszy jej rozwój w programie zjazdowym. *)

---

*) W kinach w 1938 r. na 1000 mieszkańców mieliśmy (tylko w większych miastach) 10.371 widzów, a w roku 1957 w kinach miejskich 14.821, a w kinach wiejskich (których przed wojną nie było) — 2.672 widzów. Ilość kin z przedwojennych 800 podnieśliśmy do około 3 tysięcy w 1957 r., a w 1958 r. do ponad 4 tysięcy. Zgodnie z uchwałami XII Plenum KC sieć kin, zwłaszcza w osiedlach robotniczych i na wsi, powinna się tak rozwinąc, aby w roku 1965 na 1.000 mieszkańców wypadały co najmniej 34 miejsca. Produkcja filmów wyniesie w roku 1965 35 filmów długometrażowych, w tym 30 fabularnych.

W 1938 r. na 1.000 mieszkańców mieliśmy 53 tomy w bibliotekach publicznych, a w 1957 r. 893 tomy. przed wojną na 1.000 mieszkańców było 11 czytelnikow i 142 wypożyczenia książek, w 1956 r. — 113 czytelników i 1923 wypożyczenia. Liczba publicznych bibliotek powszechnych wzrosła w ostatnich dziesięciu latach dwukrotnie. Liczba książek w nich zebranych — aż czterokrotnie, z tego zbiory na wsi blisko sześciokrotnie, a w szkołach prawie siedmiokrotnie. Na jednego mieszkanca rozprowadzaliśmy w 1957 r. 53 egzemplarze gazet i 15 egzemplarzy innych czasopism rocznie. Książek i broszur wydaliśmy w 1938 r. 29.2 mln. egzemplarzy, a w 1957 r. — 92,2 mln. Średni nakład książek wzrósł przeszło trzykrotnie w stosunku do najwyższych przeciętnych sprzed wojny.

W nakładach powyżej miliona egzemplarzy wydaliśmy w tym czasie dzieła pisarzy kształtujących świadomość mas w duchu postępu, patriotyzmu i humanizmu, jak Prusa, Mickiewicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Żeromskiego, Konopnickiej, Słowackiego, Tuwima, Newerly'ego, Wasilewskiej, Gorkiego, Szołochowa, Dickensa, Londona, Tolstoja, Balzaca, Hugo.

Dzieła Marksa, Engelsa i Lenina wydaliśmy w nakładzie ponad 10 mln. egzemplarzy Zgodnie z uchwałami XII Plenum szczególną wagę przywiązujemy do najbardziej masowych środków upowszechnienia kultury, do radia i w niedalekiej przyszłości telewizji. Mamy dziś 16 rozgłośni radiowych, 4.5 miliona abonentów i 1.5 miliona abonentów sieci przewodowej. Na 1 000 mieszkańców przypada zatem w 1957 r.

Upowszechnienie kultury ma na celu pogłębienie świadomości socjalistycznej mas, przezwyciężenie tradycyjnych ograniczeń i przesądów, zaspokajanie coraz bardziej po ludzku pełnych potrzeb duchowych ludzi pracy. Potrzeb wiedzy o świecie, podnoszenia własnych kwalifikacji, potrzeb trafnej oceny wartości, potrzeb rozwijania swego życia wewnętrznego, kultury uczuć, wrażliwości, potrzeb rozrywki i odpoczynku. Tych potrzeb nie potrafimy zaspokoić jedynie przy pomocy klasycznych wartości. Zaspokaja je również, a w wielu dziedzinach wyłącznie, nowoczesna twórczość, współczesna wiedza i współczesna sztuka. Przeżycie artystyczne współczesnej problematyki ma szczególną wartość wychowawczą.

Największe możliwości w tym zakresie ma literatura. Posługuje się ona bowiem językiem, a ten jest zdolny wyrazić największe bogactwo znaczeń dostępnych człowiekowi. Środki innych sztuk mogą być bardziej wzruszające, powszechniej dostępne w sferze emocji, ale są uboższe w znaczenia.

Dlatego tak doniosła jest rola literatury w kształtowaniu świadomości społeczeństw nowożytnych. Zwłaszcza dzięki szkole, którą stworzyła w XIX w. rewolucja burżuazyjna, wprowadzając do nauczania i wychowania świeckie wzory osobowe, czerpane z dzieł literackich. Tak tę sprawę określał Lenin, kiedy w 1918 r. oceniał prasę socjalistyczną i mówił o konieczności wychowywania mas na przykładach ze współczesnego życia. Miał przy tym na myśli nie tylko wzory pozytywne, ale mówił również o kształceniu krytycyzmu, o demaskowaniu błędów współczesnej praktyki społecznej, o walce z zastojem i szarzyzną w naszym życiu.

Nasze sukcesy wychowawcze są ciągle jeszcze nieproporcjonalnie małe w stosunku do zadań. Dziedzictwo przeszłości ciąży jeszcze na nas. Nie może zresztą być inaczej po kilkunastu zaledwie latach. Klerykalizm i tradycje burżuazyjne stanowią ciągle jeszcze siłę ideową w naszym kraju. Sprzyja temu nie przezwyciężone jeszcze dostatecznie ciążenie ciemnoty i zacofania mas.

Nic dziwnego, że przodująca opinia społeczna domaga się pomocy w tej pracy ze strony pisarzy.

Aktualna zaś sytuacja w naszej literaturze budzi niepokój. Literatura ta w ciągu minionych piętnastu lat w toku walki ideowej kierowanej przez partię z różnymi oporami rozwijała się i rozwija w kierunku socja-

---

prawie 300 abonentów, gdy w 1938 r. przypadało ich 29. Planujemy, że w 1965 r. liczba abonentów osiągnie około 8 mln. W ciągu dnia nadajemy 36 godz. audycji w kilku programach, dostosowanych do różnych potrzeb i typów odbiorców. Telewizja potrafi łączyć zalety radia i filmu. Zbliża do mas zarówno literaturę oraz informację naukową i polityczną, jak film, teatr, plastykę, najbardziej wymowne formy wizualnej popularyzacji. W obecnej chwili mamy 7 nadajnikowych stacji telewizyjnych, w tym 4 z własnymi studiami nadającymi poza programem centralnym również i własny program. Zasięgiem swym nadajniki telewizyjne obejmują obecnie 1/4 terytorium kraju, 1/3 ludności. Liczba abonentów w chwili obecnej wynosi 110 tysięcy, pod koniec br. osiągnie 260 tys. Do roku 1965 zbudujemy dalszych 8 stacji nadajnikowych, w tym 4 nowe stacje z własnymi studiami. Liczba zaś abonentów wyniesie 2,5 mln. Już w 1960 r. zaczniemy nadawać drugi program telewizji. W końcu zaś 1959 r. uruchomiony zostanie przedpołudniowy program dla szkół i wsi. Tym samym dzienna liczba godzin nadawania wzrośnie do 7.

W 1957 r. przeszło 2 mln. osób obejrzało wystawy artystyczne w naszym kraju. W teatrach, muzeach i instytucjach muzycznych mieliśmy na 1000 mieszkańców 192 widzów w 1938 r., a 581 w 1956 r.

listycznym. Możemy pochlubić się licznymi cennymi osiągnięciami pisarskimi, które kształtują świadomość społeczną w duchu postępu. Zachowują one przez te wszystke lata trwałą wymowę. Literatura ta umiała ukazać twórczy sens przemian dokonujących się w Polsce. Proces przezwyciężania błędów i wypaczeń praktyki socjalistycznej w okresie kultu jednostki odsłonił niedostatki tej literatury. Nie pokazała ona wszystkich komplikacji losów ludzkich w procesie budowy socjalizmu.

Uświadomienie sobie tych ograniczeń naszej literatury stanowi uzasadnione podłoże poszukiwań nowych, śmielszych, pełniejszych rozwiązań artystycznych. Wielu pisarzy przeżyło zwycięsko tę próbę, rozwijając, unowocześniając swoje poprzednie osiągnięcia na drodze zbliżenia do rzeczywistego życia polskiego, na drodze zrozumienia kierunku jego historycznego rozwoju ku socjalizmowi, na drodze pełnego opanowania artystycznego problemów pracy i walki mas. Proces ten jednak dokonywał się w szczególnie trudnych warunkach. Wiemy, że zwrotowi politycznemu partii w 1956 r. towarzyszyła aktywizacja sił reakcji. Wzmogły się wpływy ideologii burżuazyjnej, wzmocnił nacisk reakcyjnego kleru. Działanie tendencji dogmatycznych i rewizjonistycznych wewnątrz partii pogłębiało zamęt ideowy. Rewizjoniści głosili nihilistyczną krytykę przeszłości, negowali kierowniczą rolę partii, szczególnie w procesie rewolucji kulturalnej, krytykowali zasady dyktatury proletariatu, narzucali mit „demokracji integralnej", który w praktyce miał być gwarancją swobód dla sił reakcyjnych. W tych warunkach część pisarzy, ulegając wstecznym wpływom, zachwiała się. Albo odrzuciła zasady ideowego wyboru koncepcji twórczych i społecznych zadań literatury, albo zaczęła je rozumieć w duchu burżuazyjnym.

W praktyce znajduje to wyraz w powstawaniu utworów, które nie służą pogłębianiu świadomości socjalistycznej. Znajduje również wyraz w poniechaniu szczególnie ważnej z tego punktu widzenia tematyki i problematyki współczesnej.

Jest to zjawisko tym bardziej niepokojące, że w minionych latach rozwój naszej literatury nie zdołał jeszcze rozwiązać może najważniejszych problemów artystycznego i ideowego nowatorstwa. Literatura nasza nie stworzyła nowego typu współczesnego rewolucjonisty, który by w świadomości społecznej był właściwym przezwyciężeniem twórczym i unowocześnieniem klasycznych postaci Żeromskiego: dra Judyma i Cezarego Baryki. Literatura nie zdołała zdjąć masek historycznych z oblicza ideowego rewolucjonistów pomyślanych po marksistowsku, nowocześnie w przedwojennych dziełach Kruczkowskiego, ale ukazanych na tle konfliktów XIX wieku. Takich problemów można by wyliczyć znacznie więcej.

Ten kryzys objął szczególnie znaczną część młodych pisarzy. Postaci ich — to przeważnie ludzie marginesu społecznego, najbardziej typowi przedstawiciele starego świata — złodzieje, włóczędzy, żebracy. Problemy życia tych ludzi marginesu nie dotyczą właściwie spraw ogromnej większości Polaków. Sytuacje ludzkie w utworach tych młodych pisarzy nie odtwarzają rzeczywistych sytuacji naszego życia społecznego. Są to konflikty stworzone przez pisarzy, sytuacje symboliczne, często sytuacje „uwspółcześnionych" mitów, które mają rzekomo odsłaniać sens moralny doświadczeń ludzi w Polsce. Utwory te wyrażają tragizm absolutnego

osamotnienia jednostki, immanentny tragizm bytu, brak historycznych perspektyw człowieka zagubionego w obcym świecie, wreszcie grozę nonsensowej zagłady atomowej. Są to najczęściej kopie utworów amerykańskich lub francuskich.

Nie mają one nic wspólnego z treścią moralną i uczuciową doświadczeń rzeczywistych ludzi w Polsce. Tych, którzy budują socjalizm, którzy przezwyciężali błędy i wypaczenia, którzy osiągnęli w ciągu dwu lat rzetelne sukcesy gospodarcze i podejmują bezinteresownie zadania społeczne.

Zakłócenia związane z aktualnymi społecznymi funkcjami literatury polskiej pogłębia sytuacja w środowisku pisarskim. Trzeba odróżniać tendencje rozwojowe literatury i atmosferę ideową w środowisku. Atmosferę tę cechuje nieufność do polityki kulturalnej partii, uleganie demagogii politycznej walczących o swobodę agitacji antysocjalistycznej pod hasłem „wolności słowa", uleganie reakcyjnej krytyce socjalizmu, krytyce jego aktualnych postępów. Może to zapowiadać tragiczne w skutkach oderwanie od rzeczywistości części naszej inteligencji, brak zrozumienia dla olbrzymich i zasadniczych zmian, ogromnego w ciągu ostatnich lat postępu sił socjalistycznych, istotnego rozwoju demokracji socjalistycznej. Te nastroje mają już sens bezpośrednio polityczny. Pogłębianiu się ich sprzyja zanik działalności ideowej Związku Literatów Polskich, który po dokonanej w 1956 r. krytyce błędów pracy politycznej tej organizacji porzucił wszelkie rozsądne formy oddziaływania na kierunek rozwoju literatury i kształtowanie się atmosfery politycznej w środowisku pisarskim.

Byłoby krańcową wulgaryzacją i błędem traktować z tej racji pisarzy nieufnie, jako potencjalnych przeciwników, a tym bardziej dyskryminować ich z powodu wahań ideowych niektórych, a przede wszystkim z powodu spadku natężenia pracy ideowo-politycznej w tym środowisku. Ostatni jednak Zjazd ZLP wykazał, iż w tej atmosferze — nawet wbrew intencji większości środowiska — brak myśli politycznej, tendencje i hasła eliminacji kryteriów ideowo-politycznych z życia literackiego w imię swobody, nie liczącej się z rzeczywistą walką klasową w Polsce, mogą doprowadzić do pogłębiania się rozdźwięku między rzeczywistą polityką kraju a pełną sprzecznych tendencji, ideowo mało żarliwą atmosferą środowiska literackiego. Partia była zobowiązana dać wyraz swemu niepokojowi w tej sprawie, wskazać błędy, ograniczyć zdecydowanie praktyczne możliwości politycznie szkodliwych wpływów na decydujące ośrodki życia literackiego. Jest to działanie polityczne w sprawach politycznych. Zasady naszej polityki kulturalnej wyłożone na grudniowej naradzie działaczy kultury przez tow. Morawskiego, gwarantujące swobodę pracy twórczej i demokrację życia kulturalnego, nie uległy w niczym zmianie. Jeśli w praktyce jakiegoś ośrodka miałyby być naruszane, spotka się to zawsze z celową korektą kierowniczego działania partii.

Abyśmy dalej pogłębiali rewolucję kulturalną w Polsce i unowocześniali naszą kulturę, abyśmy ją zbliżali do mas, potrzebne jest przezwyciężenie nie tylko zakłóceń w atmosferze ideowej życia literackiego, ale i zahamowań w rozwoju literatury.

Jakie są źródła ideowe tych zjawisk? Jakie uprzedzenia trzeba pomóc przezwyciężyć pisarzom?

II

Myślę, że przede wszystkim trzeba rozważyć zasadnicze pytanie, na które niektórzy nasi pisarze wyraźnie zgubili racjonalną odpowiedź. Czy świadoma działalność człowieka może zmienić świat? A więc czy w tym procesie przekształcania świata może współuczestniczyć świadoma działalność literacka pisarza?

Twierdząca odpowiedź na te pytania jest dorobkiem nawożytnej, postępowej kultury. Każdy pisarz zna jej argumentację. Byłoby naiwnością przypominać ją. Zapewne ci, z którymi chcemy dyskutować, teoretycznie zgodziliby się z nami. Ale to byłaby mimo wszystko powierzchowna rozmowa. Nawet bowiem zgadzając się na zasadniczą tezę można jej nie przeżyć głęboko. Dla pracy literackiej ma to oczywiście znaczenie. Pisarze o których mówię, ulegają w praktyce dalszym konsekwencjom *negatywnej* odpowiedzi na nasze podstawowe pytanie. Tym się tłumaczy, że bezkrytycznie poddają się wpływom literatury burżuazyjnej, której podstawą jest zdecydowana negacja takich możliwości przemiany świata. Ulegają tym wpływom złudzeni pozorem nowości swych wzorów, modnym rozgłosem na świecie ich twórców, zalecających się zresztą swym talentem, zewnętrzną oryginalnością pomysłów, kulturą artystyczną. Taktyka ideologiczna reakcji współczesnej nie polega na bezpośredniej obronie istniejącego porządku, lecz na obronie tego samego w sposób pośredni, przez dyskredytowanie samych możliwości zmieniania świata w drodze świadomej działalności ludzkiej. Taktyka ta polega na akceptowaniu częściowych zmian, na dopuszczaniu zadań cząstkowych, rzekomo jedynie dostępnych naukowemu, empirycznemu rozwiązywaniu. Ograniczanie nauki do problemów tylko empirycznie rozwiązywalnych, negowanie wszelkich teorii historycznych, jako nienaukowego wieszczbiarstwa, jest pierwszym argumentem. Inteligencja ludzka ma być rzekomo niezdolna do przewidywania przemian historycznych. To jest zadanie neopozytywistów.

Ta sama apologetyka pośrednia nie przeciwstawia dziś już ideologii rewolucyjnej innej ideologii obrony ładu, porządku, tronu i ołtarza. Te reakcyjne ideologie zbankrutowały jeszcze w zeszłym wieku. Co prawda dla bardziej zacofanych grup ludzkich pozostała ideologia religijna, ale znaczy ona w środowiskach intelektualnych coraz mniej. Wobec tego taktyka reakcji polega na dyskredytowaniu wszelkiej ideologii jako czynnika ograniczającego krytycyzm. To jest zadanie takich filozofów reakcji, jak R. Aron, K. Popper, J. Burnham lub Jaspers i niektórzy inni egzystencjaliści.

Wreszcie taktyka ta polega na fałszowaniu historii i ugruntowaniu niewiary w postęp. Zmienność historyczna ma nie zmniejszać ogólnej sumy zła na świecie od wieków. Powraca tu stara chrześcijańska, pesymistyczna teza, że świat się tylko pozornie zmienia. Zadaniem natomiast byłoby moralne udoskonalenie, rzeczywista zmiana człowieka. Ale to ma być wedle reakcyjnych filozofów zadanie niewykonalne, gdyż niezmienna natura ludzka jest skazona i zła. Można tylko rozpaczliwie walczyć z tym złem, mając pewność przegranej. Uczestnictwo w tej walce jest postawą godną, ale zakończyć się i tak musi bez wyniku, nieuchronną dla rodzaju ludzkiego śmiercią walczącego. To jest domena takich filozofów jak Camus.

Cóż możemy odpowiedzieć na te twierdzenia? Przede wszystkim, że ograniczanie nauki do empiryzmu jest sprzeczne z jej rozwojem. W roz-

woju nauki decydującą rolę odgrywa myślenie teoretyczne. W naukach zaś społecznych teoretyczne myślenie ma charakter ideologiczny. Istotne bowiem problemy humanistyki wymagają ustalenia zadań, celów i wartości, które chcemy osiągnąć formułując nasze projekty naukowe. Te zaś nie mogą być ustalane w drodze swobodnej decyzji woli. Decyzja taka bowiem musi być oparta na przewidywaniu, jeśli ma być społecznie sprawdzalna. Cząstkowe zadanie społeczne, które polega na udoskonaleniu istniejących instytucji zgodnie z celem, któremu służą, może być rozwiązane tylko empirycznie. Ale istotne problemy nauk społecznych polegają właśnie na jakościowych zmianach instytucji istniejących, tak by służyły jakościowo odmiennym celom społecznym. Państwo socjalistyczne nie powstanie z udoskonalenia państwa dyktatury burżuazji, udoskonalenia zgodnego z jego właściwym celem: obrony interesów klasowych burżuazji. Trzeba postawić sobie inny cel społeczny — obronę interesów mas pracujących, by stworzyć państwo socjalistyczne. A to nie jest już zadanie cząstkowe, rozwiązywalne tylko empirycznie. Wiemy zaś z historii, że naukowa teoria socjalizmu pozwala przewidywać rozwój i budować państwa socjalistyczne. Naukowy socjalizm jest ideologią ruchu robotniczego, która uczy ustalać prawidłowe — z punktu widzenia teorii rozwoju historycznego — zadania, cele i wartości, ku którym zmierza naukowo projektowana działalność ludzka.

Wreszcie socjalizm stoi na stanowisku pedagogiki historycznej. Człowiek przeobraża się, gdy zmienia świat. Ludzie mogą się zmieniać. Upowszechnienie i względna demokratyzacja zasady moralnej równości w wyniku rewolucji burżuazyjnej, pogłębienie tych rezultatów i upowszechnienie zasady sprawiedliwości w rezultacie zwycięstw ruchu robotniczego jest dowodem także przemian moralnych ludzkości. Trzeba tylko porównać faktyczne pojęcia moralne w tych zakresach dziś i sto lat temu. Nie przeczy temu naruszanie zasad moralnych, bo mówimy nie o triumfie moralności, lecz o jej postępie.

Ale to wszystko są tylko racje umysłowe. Tymczasem na pisarzy, o których mówimy, nie mają bezpośredniego wpływu te spory filozoficzne, oddziaływają na nich raczej uproszczone konsekwencje polityczne reakcyjnych ideologii: wulgarna krytyka perspektyw socjalizmu, mity na temat kapitalizmu współczesnego i jego prężności, demagogiczna krytyka wpływów partii na życie kulturalne. Te wulgarne tendencje apelują do ich małej znajomości rzeczywistości polskiej, dezorientacji w sprawach rozwoju gospodarczego i politycznego świata. Kultura polityczna środowiska naszych młodych pisarzy jest niska. Partyjne organizacje literackie w ciągu ostatnich dwu lat niewiele robiły, żeby zmienić ten stan rzeczy. Na tym tle zrozumiałe jest uleganie przez niektórych wielostronnej wymowie dzieł powojennej literatury burżuazyjnej, która wyraża i rozwija wyżej scharakteryzowane tendencje reakcyjnej ideologii.

Pisarze dziś już klasyczni, jak Malraux, Sartre, Camus, Beckett, byli wyrazicielami, każdy na swój sposób, immanentnego tragizmu bytu, społecznej samotności i historycznej bezradności człowieka. Ceniony krytyk, P. de Boisdeffre obszernie omawia bardzo różnorodne zjawiska literatury francuskiej ostatnich dwudziestu lat. Ale główne tendencje ocenia surowo, stwierdzając, że współczesny pisarz (mieszczański) „światu, którym pogardza, przeciwstawia dzieła dziwaczne, formy puste, idee bez oblicza, które przeradzają się w ciemne mity i tworzą wieszczbiarskie ba-

lety znaków". I dodaje: „Mówiąc ogólnie realizm — mieszczański czy socjalistyczny — wydaje się wyrażać wolę życia społeczeństwa, które siebie kształtuje; symbolizm lub abstrakcjonizm odpowiada przeciwnie społeczeństwu, które wątpi w siebie, swoją przyszłość, swój język". Najnowsze tendencje prozy francuskiej wyraźnie przeciwstawiają się już wszelkiej myśli o funkcji społecznej literatury. Nie wykraczają poza świat subtelnych przeżyć psychologicznych jednostki nie związanej z życiem społecznym, przeżyć możliwie prywatnych. Znamy typ tej literatury np. w postaci „Odmian czasu" Butora.

Nie da się zaprzeczyć, że powojenna literatura w języku niemieckim (poza NRD) właściwie nie przeprowadziła rozrachunku ze zbrodniami hitlerowskimi. Nie wyszła poza opisy cierpień i niedoli pojedynczych żołnierzy w okrutnych warunkach wojny, które ich dotknęły, ale za które nie czują się odpowiedzialni. Ale ta literatura na równi z angielską nie jest popularna w Polsce. Natomiast cieszy się uznaniem literatura amerykańska. Jej dawni przedstawiciele z pokolenia 1920 r. dali wiele cennych dzieł, dziś w Polsce czytanych. Ale oni należą do przeszłości. Natomiast nową powojenną literaturę amerykańską na ogół ocenia się jednoznacznie. Niedalecy są od tej oceny i znany socjolog amerykański Whyte w swym dziele „Człowiek zorganizowany", i amerykańsko-francuski krytyk J. Brown, autor najlepszej historii literatury XX wieku w USA. Potężna i rozrosła wszechstronnie organizacja kapitalizmu monopolistycznego zdławiła tendencje do indywidualnego rozmachu, stare mity pionierskiej niezależności i karier odważnych pucybutów, które w początkach XX w. były jeszcze żywe w USA. Literatura także straciła swój indywidualistyczno-buntowniczy charakter wyrażany przez Hemingway'a, pewien krytycyzm społeczny w stylu Steinbecka, czy choćby naturalistyczne zainteresowanie niedolą wydziedziczonych w rodzaju Caldwella i Dos Passosa. Współczesne pokolenie pisarzy amerykańskich jest — jak mówią cytowani krytycy — generacją pogodzoną ze społeczeństwem mieszczańskim i jego złem. Od tematyki społecznej uciekają w dziedzinę studiów anormalności psychicznej, zboczeń seksualnych i alkoholizmu. Częściej jednak po prostu tworzą literaturę w służbie ideału przystosowania się do istniejących warunków. Whyte przestudiował tzw. literaturę popularną. I stwierdził, że w pierwszej ćwierci XX w. głosiła ona jeszcze mit cowboyskiej niezależności, dziś za przykładem literatury elitarnej uczy, jak się przystosować.

Mówię tu o generalnych tendencjach ideowych. W literaturach wzmiankowanych występują przecież bardzo różni pisarze. Pomijam postępowych, bo nie o nich tu chodzi. Lecz i w twórczości pisarzy dalekich od ideologii postępowej mamy dzieła o różnej wartości. „Dżuma" Camusa jest niepodobna do całej jego późniejszej twórczości. Można ją odczytać jako głęboko humanistyczną książkę. Wśród młodych pisarzy amerykańskich są zacięci demaskatorzy militaryzmu, rasizmu i faszyzmu w życiu amerykańskim, jak Irving Shaw i N. Mailler. A przede wszystkim literatury owe przynoszą wiele po prostu pięknych tworów wyobraźni, wiele treści głęboko ludzkich, wiele odkryć artystycznych, nowych środków wyrazu, nowych pomysłów, choćby szczegółowych spostrzeżeń dotyczących tajemnic człowieka.

Dlatego też krytyki mojej nie należy fałszywie rozumieć. Od pisarzy Francji, Niemiec, Ameryki wiele mogą się nauczyć tak nasi artyści, jak i czytelnicy. Aktywne, krytyczne poznawanie różnych dążeń współczes-

nej kultury świata jest jednym z warunków bogactwa i nowoczesności naszej własnej kultury. Co innego krytyczne poszukiwanie wartości, określanie swoich charakterystycznych pozycji przez krytykę obcych dążeń, stałe stosowanie kryterium wyboru ideowego, a co innego bezkrytyczne poddawanie się modom.

Właśnie uwypuklone przeze mnie generalne tendencje rozwoju literatury burżuazyjnej w różnych krajach mówią, że literatura ta straciła znaki orientujące ku przyszłości. Jeśli to są nawet przejawy „nowe" w sensie chronologicznym, nie mogą być znakiem orientacyjnym nowatorstwa dla nas. Zapatrywanie się na nie przypominałoby hasło Ilfa i Pietrowa: „Akcja pomocy dla tonących spoczywa w ręku samych tonących".

Literatura polska winna mieć własne znaki orientujące ku przyszłości i oryginalnemu nowatorstwu.

III

Sądzę, że takim znakiem może i powinno być przestrzeganie w poszukiwaniach twórczych kryterium obowiązku społecznego literatury. Przemawia za tym swoista tradycja literatury polskiej. Literatura polska narodziła się w dobie Renesansu, gdy jej twórcy, włączając się do walk ideowych reformacji, chcieli dotrzeć ze swoją krytyką kościelnego średniowiecza, z hasłami odnowy życia w duchu humanistycznych ideałów do możliwie szerokich mas, rozumiejących po polsku, do pospolitaków, dla których uczona łacina była niedostępna. Idea demokratyzacji kultury stała u kolebki naszej literatury. Okresy rozkwitu naszego piśmiennictwa, gwałtownego rozwoju języka artystycznego, wzbogacenia gatunków i form literackich, występują wtedy, gdy pisarze angażują się w walkę społeczną po stronie postępu, w interesie ludu, przeciw krzywdom starego ustroju. Tak było i w dobie Oświecenia, i w dobie Romantyzmu. Często się mówiło, że oświeceniowy styl klasyczny w literaturze był przeciwieństwem stylu romantycznego, który rodził się odrzucając reguły klasyczne. Ale jak regularność klasycyzmu wynikała z chęci pełnego i jasnego wyłożenia zasad rozumu, z chęci racjonalnej krytyki ciemnoty, zacofania i przesądów staroszlacheckich, z dążenia do zbudowania „królestwa rozumu" — swobód burżuazyjnych, tak swobodny, otwarty styl romantyczny rodził się również z dążenia do pełnego i entuzjastycznego wyrazu nakazów walki o prawo jednostki do buntu wobec feudalnego społeczeństwa, nakazów walki o wolność narodu z tyranią zaborców, walki o prawa ludu przeciwko tyranii pańszczyźnianej. Ta sama zasada kształtowania koncepcji artystycznych zgodnie z potrzebami walki społecznej o postęp decydowała o kierunku i rezultatach twórczości zarówno Krasickiego, jak Mickiewicza i Słowackiego. Wierni tej tradycji pozostali Kraszewski, Prus, Żeromski, Dąbrowska, Tuwim, Broniewski, Kruczkowski.

Ostatnio w kapitalnej pracy o Boy'u-Żeleńskim wykazał Andrzej Stawar, że szczególnie bliski i głęboki związek pisarza z problematyką, którą żyją demokratyczne masy społeczeństwa, tłumaczy w swoiście prawidłowy sposób zajmowanie przezeń pierwszego miejsca w polskim życiu literackim. Nie decyduje o tym ani szkoła literacka, ani gatunek literacki uprawiany przez tego pisarza, ani uleganie modnym tendencjom artystycznym. Dlatego tak poczesne miejsce w naszej literaturze zajął felietonista Boy-Żeleński. W tym czasie bowiem twórcy gatunków ściśle artystycz-

nych estetyzowali i stronili od aktualnej problematyki społecznej, od walk ideowych, zostawiając te sprawy gatunkom marginesowym w literaturze. Boy zaś umiał być kontynuatorem wielkiej tradycji społecznej służby słowa, nawet w tych skromnych formach gazetowych, które podniósł do godności trwałych dzieł sztuki.

Pisarz tworząc wybiera: odrzuca jedne pomysły, akceptuje inne. Chodzi o to, aby jednym z istotnych kryteriów tego wyboru był obowiązek społeczny literatury. Jasne pojęcie tego obowiązku pisarz może wyrobić sobie głęboko poznając życie narodu i jego potrzeby. Trudno to wyobrazić sobie bez wprowadzenia do literatury nowych postaci, środowiska robotniczego, losów ludzi pracy. Trudno to sobie wyobrazić bez próby spojrzenia na świat z perspektywy tych ludzi. Nie wystarczy jednak spontaniczne przeżycie doświadczeń rzeczywistych ludzi w Polsce. Pisarz, aby ocenić i wyrazić te doświadczenia, musi mieć kulturę ideową. Nie można nię poddać się wpływom ideowym historycznych dążeń mas, wpływom ich świadomej, rewolucyjnej awangardy.

Wprawdzie nie można być pisarzem, nie mając czytelników, ale pisarze lękają się, iż literatura licząca się przede wszystkim z odbiorcą musi liczyć się z tym, że jego gusty i nawyki artystyczne są zazwyczaj opóźnione w stosunku do pozycji artystycznych przodującej kulturalnie i postępowej ideowo literatury. Nie należy lekceważyć tego problemu. Pisarz nie może wyrzec się nowatorstwa artystycznego. Sztuka nie może bez poważnych strat kulturalnych zatrzymać się w rozwoju. Nie da się napisać dobrej powieści współczesnej środkami wyrazu Kraszewskiego, do których nawykły szerokie masy czytelników. Środki bowiem Kraszewskiego wymyślone zostały dla wyrażenia dziś już starych treści, nie obejmują więc treści naszego życia. Wielką szansą socjalizmu jest to, że ustrój ten stać politycznie i materialnie na podjęcie poważnej akcji pedagogiki kulturalnej. Artysta nie potrzebuje rezygnować z ambicji artystycznych. Celowy wysiłek upowszechniania kultury może i powinien polegać także na nauczeniu odczytywania nowych i oryginalnych środków wyrazu. Aby jednak ten wysiłek pedagogiki kulturalnej mógł być podjęty, treści wyrażane tymi nowymi środkami muszą być bliskie czytelnikowi. Muszą dotyczyć jego problematyki, muszą mu pomagać żyć lepiej, orientować się w świecie, jaśniej widzieć kierunek rozwoju historycznego, który współkształtuje. W kraju budującym socjalizm literatura musi koncentrować uwagę na ludzkich problemach budownictwa socjalistycznego. To wszystko nie ogranicza artysty. Jest po prostu rezultatem obiektywnej analizy stosunków, w których żyje i tworzy. Każdy artysta, chcący mówić prawdę, jest tak „ograniczony". Pisze o rzeczywistości takiej, jaką ona jest wokół niego, jeśli ją dobrze poznał i zrozumiał. Ta swoboda decyzji artystycznej jest wyraźna w ramach nowej polityki kulturalnej partii. Żaden obowiązujący program estetyczny, żadna narzucona metoda twórcza nie krępuje pisarza w jego poszukiwaniach artystycznych. Chodzi o to, by te poszukiwania prowadziły do odpowiednich środków wyrazu dla nowatorstwa pomagającego walczyć o postęp społeczny w Polsce. Ten postęp wiąże się z unowocześnieniem świadomości społecznej mas. Dla nas zaś oznacza, zgodnie z tym, co ludzie robią w Polsce, pogłębienie świadomości socjalistycznej społeczeństwa. Krytyk literacki może jedynie z dużym prawdopodobieństwem przewidywać, że w sferze estetycznej ta ideowa orientacja literatury znajdzie wyraz w rozwoju realizmu, w formach stylo-

wych raczej bliższych klasycznej prostocie i jasności aniżeli barokowemu wyrafinowaniu i hermetyczności. Krytyk winien walczyć piórem o bliskie mu koncepcje estetyczne.

Myślę, że dla pisarzy sytuacja dojrzała do zasadniczych decyzji. Działalność ideowa i polityczna partii w środowisku literackim, działalność partyjnych organizacji literackich, publicystyka krytyki marksistowskiej winna te przemiany przyspieszać. To jedno z istotniejszych, aktualnych zadań czasopiśmiennictwa społeczno-kulturalnego. Stabilizacja polityczna kraju, konsolidacja partii, sukcesy gospodarcze ostatnich dwu lat, przezwyciężenie wypaczeń i umocnienie praworządności socjalistycznej, umocniona więź krajów naszego obozu, wysiłki pokojowe rokujące nadzieje stwarzają jednoznaczną perspektywę naszego rozwoju. Perspektywy te konkretyzuje program naszego III Zjazdu, tym wymowniejszy, gdy go widzimy na tle rozwoju wszystkich krajów socjalistycznych, na tle 7-latki radzieckiej i postępu ruchu robotniczego na świecie, w szczególności w krajach wyzwalających się. Pisarz stojący własnowolnie zdala od tego nurtu sam szkodzi swojej sztuce. Zrywa więź z ludem, która jest koniecznym warunkiem trwałych osiągnięć artystycznych. Tę więź literatura polska zgodnie ze swoją wielką tradycją powinna zacieśniać.

CZESŁAW NOWIŃSKI

Nowe wcielenie materializmu historycznego?

Polscy marksiści mają tę niewątpliwą zasługę, iż od wielu lat bronili i propagowali ideę empirycznych (socjologicznych) badań współczesnych zjawisk społecznych. Ideę tę propagowali również w tym okresie, gdy kwestionowano nawet sam termin „socjologia". Obecnie sytuacja uległa tak istotnej zmianie, iż zarówno w Związku Radzieckim, jak i w krajach demokracji ludowej „socjologia" jako termin i socjologia jako rzecz sama zyskuje pełne prawo obywatelstwa i należny jej szacunek. Na tym tle zrozumiałe jest zainteresowanie, jakie wzbudzają wydane ostatnio „Studia Socjologiczno Polityczne", przygotowane do druku przez katedrę socjologii stosunków politycznych UW i redagowane przez zespół tej katedry pod kierunkiem tow. Juliana Hochfelda [1]). Zawierają one rozważania programowe i metodologiczne w zakresie socjologii stosunków politycznych (J. Hochfeld — Marksizm a socjologia stosunków politycznych), szereg studiów monograficznych (Z. Baumana, S. Chodaka, J. Wiatra) i wreszcie zarówno przegląd pewnych dyskusji zawartych w piśmiennictwie polskim, jak i recenzje z literatury zagranicznej.

Programowi badań, przedstawionemu w artykule wstępnym, nie można odmówić ambicji i rozmachu. Podejmując to, co w grubych foliałach podręczników „histmatu" było zasadniczą tendencją, wynikającą z natury doktryny marksistowskiej i jej perspektyw rozwojowych, socjologia stosunków politycznych ma nadać teorii społecznej marksizmu charakter socjologii empirycznej we współczesnym tego słowa rozumieniu, usunąć szkodliwą izolację intelektualną marksizmu, przełamać hermetyczne zamknięcie i zeskorupienie tej teorii; ma badać i uogólniać rzeczywiste stosunki polityczne i zarazem zmierzać do nadania ram teoretycznych olbrzymiemu materiałowi faktycznemu już nagromadzonemu w dotychczasowych rozległych badaniach.

Z a ł o ż e n i a socjologii stosunków politycznych zostają w artykule wydobyte i uwydatnione w kampanii, rzec można, błyskawicznej. Składają się na nią dwa posunięcia. Krokiem pierwszym jest określenie przedmiotu, zadań i charakteru socjologii stosunków politycznych według wzorów socjologii politycznej uprawianej w piśmiennictwie zachodnim (political sociology, politische Soziologie, sociologie politique). Krokiem drugim

[1]) „Studia Socjologiczno Polityczne", Warszawa, 1958 r. Wyd. PWN.

jest wykazanie, że ku takiej właśnie political sociology zmierzali twórcy marksizmu oraz ich następcy, autorowie podręczników materializmu, w szczególności materializmu historycznego.

Spośród wielu prób określenia owej political sociology autor wyróżnia pogląd następujący: „Godny natomiast uwagi — pisze tow. Hochfeld — jest pogląd, według którego nauka o polityce ma charakter dyscypliny odrębnej w stosunku do różnych *nauk politycznych* — takich, jak nauki prawne, nauka o państwie, nauka o stosunkach międzynarodowych, n a u k i e k o n o m i c z n e, antropogeografia, d e m o g r a f i a, s t a t y s t y k a, h i s t o r i a itp. (podkr. moje — Cz. N.). W stosunku do tych różnych nauk politycznych, zajmujących się specyficznymi aspektami kompleksowej dziedziny polityki nauka o polityce jest dyscypliną integrującą; w tym charakterze występuje ona jako dziedzic starej filozofii politycznej, ale w naszych czasach zyskuje sens dopiero dzięki wprowadzeniu do nauk politycznych socjologicznego punktu widzenia“ [2]). „Socjologia stosunków politycznych — pisze dalej autor już w swoim imieniu — jest integrującą i podstawową nauką o polityce“ [3]).

Krok drugi, czyli postawienie znaku równości pomiędzy socjologią stosunków politycznych a materializmem historycznym, zostaje z kolei wsparty dwoma argumentami. Jeden jest natury faktycznej: Już samo podliczenie stron radzieckich podręczników materializmu historycznego (wydanych po drugiej wojnie światowej) dowodzi, że ponad 60 proc. tekstu zajmują niewątpliwe problemy socjologii stosunków politycznych. „Inne zaś problemy — pisze dalej tow. Hochfeld — ujęte są w taki sposób, by służyły zrozumieniu i rozwiązaniu praktycznie doniosłych zagadnień politycznej teorii“.

Drugi argument ma charakter teoretyczny: wynika z analizy podstaw koncepcji Marksa, w szczególności zaś ze swoistego pojmowania przez marksizm stosunku teorii i praktyki. Konsekwencją powiązania teorii z praktyką i wyznaczenia szczególnej roli teorii politycznej jest — jak twierdzi autor — „... umieszczenie problematyki politycznej w centrum zainteresowania doktryny marksistowskiej, jest pewien znamienny dobór i układ tematów w systemie, który z czasem został doktrynie — by tak rzec — nadany, jest charakterystyczny sposób stawiania i rozwiązywania zagadnień naukowych, który bez ogródek ujawnia cel i sens podejmowanych rozważań filozoficznych, ekonomicznych, historycznych, socjologicznych. W ostatecznym rachunku rozważania te mają służyć zgłębieniu warunków socjalistycznego przewrotu; z punktu widzenia doktryny marksistowskiej to w nich jest najważniejsze, co pozwala naukowo oświetlić problematykę zdobycia, utrzymania i wykorzystania władzy państwowej przez klasę robotniczą — a więc to właśnie, co Wielka Encyklopedia Radziecka nazywa «głównym zagadnieniem polityki». Ta sama myśl zawarta jest w znanej formule, która głosi, iż «głównym zagadnieniem marksizmu-leninizmu jest zagadnienie dyktatury proletariatu». Autorem formuły jest Stalin, który odniósł ją do leninizmu pojętego jako «marksizm epoki imperializmu i rewolucji proletariackiej», jako system będący «dalszym rozwinięciem marksizmu»; i nie sposób zaprzeczyć, że Stalin uchwycił tu trafnie szczególne miejsce teorii politycznej w doktrynie marksistowskiej“ [4]).

---

[2]) Tamże, str. 6.
[3]) Tamże, str 7.
[4]) Tamże, str. 13.

Ten według najlepszych wzorów budowany dowód (argument z faktów, czyli podliczenie ilości stron, plus argument płynący z analizy teoretycznej) doprowadza autora do wniosku następującego:

„Nie sposób bowiem zaprzeczyć, że budowanie wykładu teorii marksizmu — a szczególnie wykładu materializmu historycznego — jako konstrukcji, której osią jest problematyka polityczna, jako systemu, który porządkuje i wyjaśnia zjawiska społeczne w ich relacji do warunków zdobycia, utrwalenia i wykorzystania przez klasę robotniczą władzy, zgodne jest z tradycją doktryny marksistowskiej i z tendencjami leżącymi — jeśli tak można powiedzieć — w samej naturze tej doktryny" [5]).

Nie sposób odmówić tej koncepcji oryginalności. Nie sposób też zataić pewnego zaskoczenia przy pierwszym z nią zetknięciu. Płynie ono — jak łatwo zauważyć — z dwóch źródeł: pierwszym jest wątpliwość, czy takie ujęcie logicznej konstrukcji materializmu historycznego, czy takie rozstawienie akcentów nie pozostaje w sprzeczności z materialistycznym charakterem marksizmu, z charakterem materializmu historycznego, właśnie jako *materializmu* historycznego? Po drugie zaś nieoczekiwana wydaje się łatwość, z jaką autor łączy ze sobą w jedną całość (pomyślaną chyba jako organiczną) idee i metodologię political sociology oraz idee i metodologię materializmu historycznego, wyrosłych z jakże odmiennych, nieraz wręcz przeciwstawnych źródeł społecznych.

Ale pierwsze wrażenia i wątpliwości mogą być złudne. Ponadto może ktoś zarzucić, iż są one po prostu wynikiem zadawnionego nawyku właściwego nurtowi doktrynalnemu, który — mówiąc słowami tow. Hochfelda — „czystości ideologicznej marksizmu broni z całą energią przed obcą infiltracją". Gdyby do zarzutu tego podejść poważnie, dyskusja stałaby się w ogóle niemożliwa. Z jednej bowiem strony mielibyśmy marksistów hermetycznie zamkniętych dla wszelkich naukowych zdobyczy innych kierunków, z drugiej zaś strony tych, którzy są hermetycznie zamknięci dla argumentów „hermetycznie zamkniętych marksistów". Postawmy więc sprawę jasno. Chodzi, przynajmniej w tym stadium dyskusji, o dwie rzeczy. Po pierwsze o to, by dokładnie zrozumieć tezy głoszone w „Studiach Socjologiczno Politycznych". Bo, dalibóg, gdy używa się przy charakterystyce teorii marksistowskiej takiego np. zwrotu, jak „konstrukcja, której osią jest", to niewątpliwie jest to pomysłowa metafora przemawiająca do wyobraźni czytelnika, ale sprawa nie jest chyba jednoznacznie ujęta i wymaga dokładniejszego sprecyzowania. Po drugie zaś chodzi o to, by przekonać się, czy ważne i odważne propozycje programowe „Studiów Socjologiczno Politycznych" posiadają założenia logicznie zwarte i jednolite; czy nie zawisa nad nimi groźba eklektyzmu metodologicznego i teoretycznego. Bo zgódźmy się: dogmatyczna, kurczowa obrona przed krytycznym przyswojeniem rozsądnych i poznawczo wartościowych obcych zdobyczy jest rzeczą niezgodną z postawą badacza zjawisk społecznych, ale eklektyczne łączenie w jedną całość elementów tak dalece sprzecznych, iż sprzeczność ta jak dynamit rozsadza system myślowy, jest chyba rzeczą nie mniej groźną.

Spróbujmy więc zdać dokładnie sprawę z tego, jak należy zrozumieć tezę tow. Hochfelda o zgodności programu i charakteru political sociology z tendencjami leżącymi w naturze doktryny marksistowskiej.

---

[5]) Tamże, str. 14.

Autor powołuje się w swej argumentacji na formułę: „głównym zagadnieniem marksizmu-leninizmu jest zagadnienie dyktatury proletariatu". Ta formuła Stalina jest, jak wiadomo, powtórzeniem tez wysuniętych przez Lenina, a przed nim jeszcze przez Marksa. „Marksistą jest jedynie ten — pisał Lenin — kto *rozszerza* uznanie walki klas do uznania *dyktatury proletariatu*... Tym kamieniem probierczym trzeba sprawdzać *istotne* zrozumienie i uznanie marksizmu" [6]). Bliższe wyjaśnienia sprawy mamy w znanej wypowiedzi Marksa w liście do Weydemeyera:

„...Co się mnie tyczy, to nie przypada mi ani zasługa odkrycia istnienia klas w społeczeństwie nowoczesnym, ani zaszczyt odsłonięcia ich walki między sobą. Historycy burżuazyjni przedstawili dawno przede mną rozwój historyczny tej walki klas, a burżuazyjni ekonomiści — anatomię ekonomiczną owych klas. To, co ja wniosłem nowego, polega na udowodnieniu: 1) że *istnienie klas* związane jest tylko z *określonymi fazami historycznymi rozwoju produkcji;* 2) że walka klas prowadzi nieuchronnie do *dyktatury proletariatu;* 3) że owa dyktatura jest sama tylko przejściem do *zniesienia wszelkich klas i do społeczeństwa bezklasowego...*" [7]).

Niedwuznaczny sens tych wypowiedzi jest następujący: istotnym elementem teorii marksizmu jest teza o nieuchronności dyktatury proletariatu. Jest ona składnikiem zespołu tez, które dotyczą praw rozwoju społecznego, a mianowicie — koniecznego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu w drodze walki klas, w drodze rewolucji, która prowadzi do dyktatury proletariatu służącej zniesieniu wszelkich klas. Twierdzenia tego rodzaju nazywa się nieraz tezami historiozoficznymi. W systemie Marksa tezy historiozoficzne wyprowadzone są nie w drodze spekulatywnej, lecz — jak trafnie stwierdza to Lenin — „...nieuchronność przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne wyprowadza Marks całkowicie i wyłącznie z ekonomicznego prawa ruchu współczesnego społeczeństwa" [8]).

Gdy więc w tym kontekście Lenin mówi, że rzeczą najważniejszą w marksizmie jest uznanie dyktatury proletariatu, a nie samo tylko uznanie walki klas, oczywiście chodzi mu o podkreślenie, iż do *istoty marksizmu jako systemu teoretycznego należy pewien zespół tez fundamentalnych,* na których oparte są dalsze tezy tegoż systemu. Całość systemu uzasadniają wyniki obiektywnych badań i analiz rozwoju stosunków produkcji i sił wytwórczych, sprawdzają zaś — wyniki walki klasowej. A więc system teoretyczny marksizmu „porządkuje i wyjaśnia zjawiska społeczne w ich relacji" — jeżeli użyjemy terminologii tow. Hochfelda — do dynamiki rozwojowej stosunków produkcji i sił wytwórczych, do obiektywnych praw rozwoju społecznego. Jeśli tow. Hochfeld zgodnie z poglądami Marksa i Lenina rozumie przez „to, co najważniejsze w marksizmie", uznanie pewnych tez fundamentalnych, na których oparta jest konstrukcja systemu teoretycznego, to wniosek jego, iż teoria marksizmu jest konstrukcją, której osią jest problematyka polityczna (porządkowanie i wyjaśnianie zjawisk społecznych w ich relacji do zjawisk politycznych), jest co najmniej nieoczekiwany. Może jednak, mówiąc o tym, co najważniejsze w marksizmie, autor wcale nie miał na myśli fundamentalnych tez czy

---

6) W. Lenin — Państwo i Rewolucja, Dzieła wybrane, t. II, str. 163, Warszawa 1951 r. Książka i Wiedza.
7) K. Marks i F. Engels, Dzieła wybrane, t. II, str. 431.
8) W. Lenin — Dzieła, t. 21, str. 61.

głównych hipotez, tkwiących u podstaw logicznej konstrukcji systemu teoretycznego. Może chodziło po prostu o kierunek zainteresowań marksistów, o to, że marksiści poświęcają swoją uwagę badawczą przede wszystkim zagadnieniom władzy? Co prawda takiemu uproszczonemu pojmowaniu przeczy szereg wypowiedzi autora. Gdy np. mówi, że „systematyczny podręcznik teorii marksizmu można by zbudować jako wykład podstawowych zagadnień socjologii stosunków politycznych, poprzedzony filozoficzno-metodologicznym wstępem" [9]), trudno przypuścić, by zakładał, iż logika wykładu jest czymś zgoła odmiennym niż logika systemu teoretycznego. Gdy zaś z kolei mówi o tym, że współczesna socjologia stosunków politycznych wciąż jeszcze daleka jest od ambicji opracowania zwartego systemu, i podkreśla, że tu właśnie mogą odegrać dużą rolę ambicję systemotwórcze marksizmu, które mogą dopomóc w zbudowaniu ram teoretycznych socjologii stosunków politycznych, oczywiście autorowi nie chodzi tylko o sprawę doboru problematyki i kierunków zainteresowań, lecz właśnie o konstrukcję systemu teoretycznego.

Ponieważ jednak autor wielokrotnie powraca do sprawy doboru tematów badawczych charakterystycznego dla marksizmu i nieraz podkreśla, że w centrum zainteresowania tematycznego jest problem zdobycia, utrzymania i wykorzystania władzy państwowej przez klasę robotniczą, przyjrzyjmy się z kolei i tej sprawie. Jest chyba rzeczą niewątpliwą, że autor posługuje się tu niepełną formułką dotyczącą *wykorzystania władzy* przez klasę robotniczą. Gdy jednak sięgamy do odpowiednich rozwiniętych twierdzeń, staje się rzeczą oczywistą, że przedmiotem badań marksistowskich dotyczących okresu po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej i osiągnięciu dyktatury proletariatu nie jest po prostu i formalnie sprawa wykorzystania władzy, lecz sprawa wykorzystania władzy do budowy socjalizmu, w procesie budownictwa socjalistycznego. Ogólnie zaś biorąc, ośrodkiem zainteresowań tematycznych marksizmu jest to wszystko, co się wiąże istotnie z rewolucją socjalistyczną i z przekształceniem społeczeństwa w społeczeństwo komunistyczne. Takie stwierdzenie jest właściwie banałem. Czymże ma sie interesować ideologia socjalizmu, jeżeli nie tym, co jest istotne dla przekształcenia społeczeństwa w socjalistyczne? Inaczej mówiąc, te same ogólne prawa rozwoju społecznego, które tkwią u podstaw teoretycznego systemu marksizmu, określają również generalnie, liniowo kierunki jego zainteresowań badawczych. Tym właśnie, jak dobrze wiemy, różni się marksizm od np. subiektywistycznych systemów socjologii, że nie dowolny wybór „wartości" określa to, co jest ważne, a co nie jest ważne w nieskończonej mnogości zjawisk społecznych (Max Weber), lecz — ich obiektywny związek z dynamiką rozwojową procesu ekonomicznego (Karol Marks). Jest też rzeczą zrozumiałą, że w poszczególnych okresach rozwoju ruchu robotniczego uwaga badacza może być skupiona na tych lub innych stronach oraz problemach życia społecznego i to zależnie od ich aktualnej wagi w obiektywnym procesie rozwojowym. Byłoby np. rzeczą dziwną, gdyby w centrum badań nad aktualnymi problemami społecznymi w ZSRR znajdowała się sprawa zdobycia czy nawet utrzymania władzy, natomiast jest rzeczą zrozumiałą,

[9]) „Studia Socjologiczno Polityczne", str. 14. Pomijam w tym artykule sprawę stosunku socjologii do filozofii marksistowskiej. Temat ten wymagałby osobnego omówienia, które nie mieści się w ramach niniejszych uwag.

że jest nią sprawa rozwiniętego budownictwa komunizmu. Tak samo jak w centrum zainteresowań marksizmu w latach dwudziestych w Związku Radzieckim znalazła się rzeczywiście sprawa utrzymania władzy. Właśnie z punktu widzenia ogólnych praw rozwoju społecznego i ich konkretyzacji historycznej można dopiero racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego te czy inne zagadnienia wysuwają się na czoło w tym czy innym okresie rozwoju społeczeństwa.

Zdarza się też, że preferencja problemów ustalona w pewnym okresie okazuje się nieodpowiednia w okresie następnym. Wtedy narasta świadomość zaniedbania pewnych problemów i konieczności intensywnego ich rozwijania w pracy badawczej. Taką właśnie sytuację przeżywamy obecnie. W każdym razie tworzenie abstrakcyjnej i ahistorycznej formułki: w centrum zainteresowań teorii marksizmu jest sprawa zdobycia, utrzymania i wykorzystania władzy państwowej, nie jest zgodne z duchem metodologii marksistowskiej, a zarazem usuwa w cień ogólne prawa rozwoju społecznego. Zagadnienie władzy, niewątpliwie bardzo ważne, dotyczy ogniwa ogólnego procesu rozwojowego. Związku teorii marksistowskiej z rewolucyjną praktyką, w szczególności z praktyką walki o władzę, nie da się w ogóle pojąć należycie, jeśli poza polem widzenia pozostaje historyczna tendencja materialnej, produkcyjnej i rewolucyjnej praktyki klasy robotniczej, która właśnie znajduje wyraz w ogólnych prawach rozwoju społecznego.

Tezie tow. Hochfelda: teoria marksizmu jest systemem, który porządkuje i wyjaśnia zjawiska społeczne w ich relacji do warunków zdobycia, utrwalenia i wykorzystania władzy państwowej przez klasę robotniczą, można by przeciwstawić tezę: marksizm jest systemem teoretycznym, który „porządkuje i wyjaśnia zjawiska społeczne w ich relacji" do tendencji rozwoju ekonomicznego społeczeństwa, do dynamiki rozwojowej sił wytwórczych i stosunków produkcji.

Tezę zaś tow. Hochfelda, iż centrum zainteresowań tematycznych materializmu historycznego stanowi owa problematyka władzy klasy robotniczej, należy chyba odrzucić ze względu na jej abstrakcyjny i ahistoryczny charakter w szczególności ze względu na to, że pomija treść społeczną „wykorzystania władzy". Jest ona wręcz niezgodna z rzeczywistymi tendencjami tematycznymi materializmu historycznego, jeśli świadomie pomija zadania historyczne dyktatury proletariatu.

W każdym razie argumentacja autora zmierzająca do postawienia znaku równości między political sociology a materializmem historycznym, rzekomo ze względu na tendencje leżące w samej naturze marksizmu, jest nie przekonywająca.

Z powyższej analizy nasuwa się także wniosek, iż należy zakwestionować charakter „socjologii stosunków politycznych" jako dyscypliny podstawowej i integrującej w stosunku do innych nauk politycznych. Pamiętajmy bowiem, że do nauk politycznych zostały tu zaliczone ekonomia i statystyka, historia i demografia itd. itd., słowem — całość dyscyplin poświęconych badaniu zjawisk społecznych. Taka „integracja" możliwa jest ze stanowiska marksizmu jedynie w dyscyplinie ogarniającej ogólne prawa całościowego rozwoju społeczeństwa, prawa koniecznego przejścia od formacji społeczno-ekonomicznej kapitalizmu do formacji społeczno-ekonomicznej socjalizmu. Socjologia stosunków politycznych, która w swych podstawach teoretycznych nie uwzględnia owego „historiozo-

ficznego" odniesienia zjawisk społecznych do historycznego rozwojowego procesu walki klasowej, do ekonomicznego prawa rozwoju społeczeństwa, nie może odegrać roli dyscypliny podstawowej i integrującej ani w stosunku do nauki badającej zjawiska ekonomiczne, ani do historii, ani do analizy zjawisk demograficznych podległych swoistym prawom zależnym od charakteru formacji społeczno-ekonomicznej, w której zachodzą badane zjawiska ludnościowe.

Gdy więc odrzucimy wygórowane, jak się zdaje, aspiracje socjologii stosunków politycznych do stworzenia namiastki materializmu historycznego i integracji całokształtu nauk społecznych, pozostanie jednak problem konkretnego programu badań proponowanego przez tow. Hochfelda. Jaki charakter metodologiczny posiadać mają te badania, jakie są ich mozliwości i perspektywy?

Może będzie najlepiej wstępnie zapoznać się z charakterem tego programu na tle przykładu przytoczonego przez tow. Hochfelda. W artykule programowym operuje się przykładem badania aktualnego polskiego systemu parlamentarnego. Zgodnie z zasadami political sociology należy przede wszystkim zlokalizować dane zjawisko polityczne (system parlamentarny) jako element konkretnej społeczno-historycznej struktury Polski Ludowej i określić jego funkcję w danej strukturze, a następnie zbadać wpływ różnorodnych czynników działających w społeczeństwie na nasz system parlamentarny. Jako czynniki tow. Hochfeld wymienia: „Dalsza i bliższa tradycja historyczna, religia, oświata i wychowanie, gospodarka, struktura klasowa i stratyfikacja społeczna, prądy kulturowe, obyczajowość, kultura prawna, zasięg i struktura przestępczości — te i rozliczne inne czynniki składają się na budowę społeczną, która oddziaływa w określony sposob na stosunki polityczne, a więc i na funkcjonowanie systemu parlamentarnego" [10]).

Na podstawie tych wypowiedzi autora trudno sobie wytworzyć jasny obraz tendencji *metodologicznych* socjologii stosunków politycznych. W każdym razie przypominają one bardziej tzw. teorię czynników niż metodologię materializmu dialektycznego. Pojmowanie zaś integrującej roli socjologii stosunków politycznych przedstawia się w tym kontekście po prostu jako *sumowanie* wyników badań oddziaływania najrozmaitszych czynników. Nie widać tu jakiejkolwiek tendencji do hierarchizacji poszczególnych „czynników" ze względu na ich rolę w determinowaniu procesów rozwojowych społeczeństwa i jego funkcji politycznych. Nie widać też jakiegokolwiek usiłowania umieszczenia konkretnej struktury społecznej Polski Ludowej w wielkim procesie całościowym przechodzenia współczesnego społeczeństwa od kapitalizmu do socjalizmu.

Może jednak lepiej zaprzestać prób zgadywania struktury metodologicznej proponowanych badań na podstawie skąpych wypowiedzi autora programu badawczego. Zbiór prac, z którym się zapoznajemy, ma tę niewątpliwą zaletę, iż zawiera nie tylko propozycje programowe, lecz także pierwsze, choćby skromne, próby realizacji tego programu. Warte jest w szczególności zastanowienia krytycznego największe studium zawarte w zbiorze, a mianowicie — praca tow. Z. Baumana *„Ewolucja elity angielskiego ruchu robotniczego"*. Tutaj stykamy się jednak z podejściem

---

[10]) Tamże, str. 7.

badawczym, które raczej potwierdza niż rozwiewa obawy co do linii metodologicznej zbioru.

Tow. Bauman oświadcza na wstępie swego szkicu, iż zmierza do nakreślenia na podstawie materiału empirycznego najważniejszych tendencji rozwojowych w dziejach elity angielskiego ruchu robotniczego. Jak wynika jednak z całości pracy i z jej końcowego podsumowania, aspiracje jego sięgają dalej, mianowicie zmierzają do uchwycenia pewnych zasadniczych tendencji całego angielskiego ruchu robotniczego w ciągu półtora wieku jego istnienia. W końcowej próbie uogólnienia zostają wysunięte następujące tezy: 1) podatność angielskiego ruchu robotniczego na określony typ ideologii (niekonformistycznej, totalnie przeciwnej aktualnemu układowi stosunków socjalnych, bądź też konformistycznej, o pokojowym nastawieniu wobec ustroju) tłumaczy się w poważnym stopniu strukturą socjalną angielskiej klasy robotniczej (amorficznej, nie zróżnicowanej strukturalnie w pewnych okresach bądź też posiadającej wyraźnie zróżnicowaną strukturę zawodową), 2) dynamizm mutacyjny i prężność polityczna angielskiego ruchu robotniczego malały w miarę tworzenia i rozszerzania kanałów mobilności społecznej oraz udostępniania wyższych szczebli awansu społecznego elicie robotniczej; jedną zaś z istotnych przyczyn trwałości pokojowego stosunku tego ruchu wobec kapitalizmu i państwa kapitalistycznego było coraz szersze rozwiązywanie problemu pionowej mobilności społecznej dla najbardziej aktywnej społecznie części klasy robotniczej już w ramach instytucji ustroju kapitalistycznego [11]). Do tych wniosków dotyczących tendencji ideologiczno-politycznych angielskiego ruchu robotniczego oraz ich przyczyn tow. Bauman dochodzi w toku empirycznego badania sprawy elit w angielskim ruchu robotniczym. I na tle analizy pojęcia elity wyjaśnia autor metodologiczne założenia swej pracy.

Spośród trzech istniejących interpretacji elit autor zamierza wykorzystać tylko jedną — systematyczną, natomiast odżegnuje się od wykorzystania interpretacji ideologicznej (wartościującej) oraz interpretacji historiozoficznej. Interpretację systematyczną prezentuje w słowach następujących: „Interpretacja systematyczna nie tylko wstrzymuje się od wartościowania, lecz rezygnuje również z problemów nieempirycznych. Traktuje ona problematykę elit jako jeden ze współistniejących działów socjologii, jako jeden z możliwych kątów widzenia dynamiki społecznej, nie wykluczający innych, równouprawnionych i *nie przesądzający odpowiedzi na żadne pytania typu historiozoficznego*". (podkr. moje — Cz. N.). „Nie zgłaszając pretensji do wyłączności i do walorów ponadempirycznych wymyka się ona wszelkim atakom podejmowanym z pozycji innych niż empiryczne; z drugiej zaś strony otwiera nowe horyzonty badawcze, wskazuje istotne problemy życia społecznego, które warto skrupulatnie zbadać." [12])

Autor przeciwstawia się w szczególności historiozoficznej koncepcji Pareta, jego teorii elit, według której najistotniejszą cechą wszelkich społeczeństw ludzkich jest ich podział na elitę i nie-elitę tak że stabilizacja czy też zakłócenia tego podziału leżą u podstawy zdarzeń historycznych. Jeśli nawet pominąć wątpliwości co do zasadniczej rozstrzygalności wszelkich

---

11) Por. tamże, str. 115.
12) Tamże, str. 26.

kwestii typu historiozoficznego, to „monopolistyczne aspiracje teorii elit nie wydają się uzasadnione. Prowadzą one do zagubienia szerokich klasowych podziałów społeczeństwa i roli dynamiki walki klasowej w rozwoju społeczeństwa". [13])

Z teorii elit Pareta, z jego szerokiego, historiozoficznego (i fałszywego) uogólnienia dotyczącego mechanizmów zdarzeń społecznych wynika określona metodologia badawcza. W szczególności płynie stąd nakaz badania masowych ruchów społecznych „w ich relacji" do kształtowania się, ścierania i wymiany elit. Ze stanowiska tow. Baumana odrzucającego historiozofię Pareta ma wynikać, zdawałoby się, całkowicie odmienna metodologia. Zastanówmy się bowiem: jeśli monopolistyczne aspiracje teorii elit prowadzą do zagubienia szerokich klasowych podziałów społeczeństwa i dynamiki walki klasowej w rozwoju społeczeństwa, to grę elit traktować należy jako czynnik wtórny w stosunku do szerokich podziałów klasowych i roli walki klasowej w rozwoju społeczeństwa. Tymczasem tow. Bauman odrzuca historiozofię Pareta, ale zarazem stosuje metodologię, która jest jej konsekwencją logiczną. Bada bowiem w sposób wyizolowany problemy wynikające z relacji elity i nie-elity w łonie klasy robotniczej i gry elit (burżuazyjnej i robotniczej). Co więcej, dochodzi do wniosków przypisujących grze elit istotne, a może nawet i zasadnicze znaczenie dla kształtowania się ideologii i polityki masowego ruchu robotniczego w Anglii. Wnioski zaś te wyciąga abstrahując od ogólnego rozwoju walki klasowej w świecie, od przemian kapitalizmu, od faktu istnienia imperium brytyjskiego i jego pozycji w systemie ekonomicznym świata, od stosunku metropolii do kolonii i dominiów, od przemian, które spowodował w wieku dwudziestym fakt powstania państwa socjalistycznego, a następnie systemu państw socjalistycznych. Czy autor sądzi, że taka uproszczona metoda ustalania zasadniczych tendencji ideologiczno-politycznych angielskiego ruchu robotniczego nie zaciera „szerokich podziałów klasowych i dynamiki rozwoju walki klasowej"?

W obronie swej metodologii autor argumentuje, jak następuje: „Zakresy tak pojmowanej teorii elit i np. teorii klas nie wyłączają się wzajemnie... Klasy, na które dzieli się społeczeństwo, posiadają wszak z kolei swe elity; skoro zaś tak, to w łonie klas społecznych również istnieją liczne problemy, wynikające z relacji elity i nie-elity" [14]). Zupełnie podobne i tak samo fałszywe byłoby rozumowanie następujące: W danej książce, np. powieści, istnieją poszczególne jej rozdziały. Można więc zbadać treść ideową i kształt artystyczny poszczególnych rozdziałów, następnie zsumować wyniki analizy poszczególnych rozdziałów i uzyskać w ten sposób ideologiczny i artystyczny obraz całości powieści! Można rzeczywiście wydzielić ze społeczeństwa traktowanego jako zbiór ludzi pewną grupę ludzi (podzbiór), zwaną elitą, ale problemów wynikających z relacji elity i nie-elity nie można bezkarnie izolować z tendencji całości rozwojowej społeczeństwa. Cóż wspólnego ma ta metodologia z metodologią marksizmu, której jedną z większych zdobyczy jest teza, iż tendencje rozwojowe całości społeczeństwa określają cechy istotne składników tej całości. Natomiast przeciwnie, charakterystyki całości nie da się wyprowadzić z charakterystyk składników wziętych w izolacji od tej całości.

---

[13]) Tamże, str. 26.
[14]) Tamże, str. 26 i 27.

Czyżby autor był zdania, że rzetelne badania empiryczne nie są możliwe w ramach metodologii analityczno-syntetycznej, natomiast są możliwe jedynie przy stosowaniu jednostronnej analizy, która wyrywa zjawiska społeczne z istotnego dla nich kontekstu i traktuje je w sztywnej, martwej izolacji?

Nie dziwmy się też, że badania podjęte pod auspicjami takiej metody prowadzą do uogólnień, które układają się w ramy najbardziej typowej *formalnej* socjologii. Przecież niewątpliwie charakter socjologii formalnej posiada odróżnienie dwóch typów struktury społeczności robotniczej (amorficznej i zróżnicowanej zawodowo) z przyporządkowaniem typom struktury typu organizacji ruchu robotniczego i typu elity, oraz wniosek końcowy, który wysnuwa autor:

„Wydaje się, że wszelkie zreferowane powyżej stadia rozwojowe angielskiego ruchu robotniczego można traktować bądź jako względnie «czyste» przejawy jednego z dwóch typów krańcowych, bądź jako przejściowe okresy, w których obydwa typy współistnieją, bądź wreszcie w wypadku ostatniego etapu — jako dialektyczny amalgamat obydwu typów". [15])

Przy tej empirycznej, ale również jednostronnie analitycznej i formalnej metodzie studium tow. Baumana, które zewnętrznie ma wygląd analizy historycznej, przeradza się mimo woli w analizę pseudohistoryczną. Świadczy o tym, jeśli ograniczymy się tylko do wieku XX, fakt, iż z pola widzenia badacza angielskiego ruchu robotniczego i jego elit znikają takie momenty, jak „wielka ofensywa lat 1910—1914", ruch shop stewardów, komitety akcji, powstanie i istnienie komunistycznej partii i innych ugrupowań lewicy robotniczej, „ruch mniejszościowy", wielki strajk powszechny 1926 roku, ruch bezrobotnych i marsze głodowe okresu wielkiego kryzysu, walka o zniesienie Trade Union Act z 1927 r., wielkie wzniesienie fali ruchu robotniczego bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, które zmusiło „elitę" Partii Pracy do zerwania koalicji z torysami, wydźwignęło ją do władzy i narzuciło program daleko idących reform itd. W konsekwencji autor rozciąga fakt obecnego zacisza w angielskim ruchu na cały okres co najmniej od 1920 r. niezgodnie z faktami, ale za to zgodnie ze swoją konstrukcją, wynikłą z analizy kształtowania się elit i ich stosunku do nie-elit.

Zasklepienie się w sztywnych schematach ogólnych rozwoju społecznego, traktowanie badań szczegółowych jako dobierania ilustracji do dawno już ustalonych tez, utrata z pola widzenia wiecznie żywego i zmiennego konkretu społecznego skazało naszą teorię społeczną na martwotę w okresie nasilenia tendencji dogmatycznych. Ale oto jesteśmy świadkami nie mniej smutnego faktu: z kolei odżegnanie się od „historiozofii" marksizmu, przejęcie się teorią czynników i metodą sztucznej izolacji zjawisk organicznie ze sobą związanych, zagubienie całościowego obrazu i ogólnej dynamiki walki klasowej skazują uzdolnionego badacza na bezpłodność wyników szeroko przecież zakrojonego studium. Co więcej, prowadzą do zaniku odporności na wsteczne koncepcje, jak teoria elit, która potępiona w swym charakterze historiozoficznym, wciska się wszystkimi porami w żywą tkankę analizy faktów i zniekształca narzędzia metodologiczne autora.

---

[15]) Tamże, str. 115.

Brak odporności na relikty teorii Pareta, Sorela, Michelsa i innych wystąpi niestety i w innej pracy reprezentowanej w zbiorze, a mianowicie — w artykule tow. S. Chodaka „Roberta Michelsa socjologia niemieckiej socjaldemokracji". Praca ta również koncentruje się wokół zagadnienia rządzących i rządzonych, elit i nie-elit. Autor referuje koncepcje spiżowego prawa oligarchii R. Michelsa, który zastosował teorię Pareta do analizy nie tyle rozwojowych, ile degeneracyjnych tendencji wszelkich partii politycznych. Autor referuje też (do znudzenia szczegółowo) najrozmaitsze typy krytyki skierowanej przeciwko Michelsowi i sam zajmuje stanowisko krytyczne wobec metody badawczej Michelsa. Twierdzi, nie przytaczając zresztą szczegółowego uzasadnienia, że Michels dysponował stosunkowo nielicznymi materiałami, że analizy jego są zabarwione osobistym rozczarowaniem do badanej przezeń partii, że praca jego ma charakter antyracjonalistyczny i że jest ona wyrazem jego wrogości do zasad demokracji. Ale zarazem autor nie zapomni podkreślić, że Michels jest ojcem socjologii partii politycznych i że jego podstawowa praca jest po dziś dzień traktowana jako klasyczne dzieło socjologii partii politycznej. Twierdzi też, że praca Michelsa (owego paretysty i antyracjonalisty) ma szczególne znaczenie dla studiów nad rozwojem socjaldemokracji niemieckiej.

Artykuł programowy zbioru zawiera na końcu akord nawołujący marksizm do tego, by przestał być systemem hermetycznie zamkniętym. Zbiór jest też „hermetycznie" otwarty dla wszelkich wpływów i infiltracji z zewnątrz. W szczególności w związku z pracą tow. S. Chodaka nie można powstrzymać się od pytania, czego poszukiwał zespół przygotowujący zbiór do druku w pracach mętnego, irracjonalistycznego naukowca, programowego wroga demokracji, osławionego R. Michelsa? Przecież nie metodologii badawczej ani wzorów dobrej roboty empirycznej. Wydaje się, że chodziło po prostu o przypomnienie, iż problematyka oligarchii partyjnej, metamorfozy przywódców partyjnych itp. była już badana (mimo iż badana była u Michelsa z całkowicie opacznych i budzących niesmak pozycji metodologicznych, politycznych i uczuciowych). Kilkakrotnie podkreśla autor aktualną wagę tej problematyki i mówi np. w podsumowaniu pracy: „Nie można jednak z tych powodów odżegnywać się w ogóle od problematyki postawionej przez niego. Problematykę tę przed naukami o społeczeństwie w coraz bardziej natarczywej formie stawia codziennie życie, domagając się jej rozwiązania zarówno w teorii, jak i w praktyce". [16])

Wydaje się, że lepiej byłoby poszukiwać problemów i wzorów do badań nad ważkimi zagadnieniami ludowładztwa, stosunku partii i mas, niebezpieczeństwa odrywania się partii od mas lub kierownictwa od masy partyjnej — w literaturze marksistowskiej, chociażby u Lenina. Stanowczo nie jest konieczne umieszczenie tej problematyki — której zaniedbywać teoretycznie i praktycznie nie możemy wobec smutnych doświadczeń poprzednich lat — w ramach socjologii formalnej, jednostronnie analitycznej, odrywającej sprawę „elit" i „oligarchii" od ogólnych warunków społecznych, od walki klasowej, od treści władzy, od ideowej i społecznej treści partii.

---

[16]) Tamże, str. 158.

Te krytyczne refleksje nasuwają się tym bardziej, że do centralnej tematyki badawczej zbioru — do sprawy elit — „Studia Socjologiczno Polityczne" wracają raz po raz, także i w przeglądach dyskusji w polskiej publicystyce lat 1957—58, i w szczególności w odtworzeniu częściowo przebrzmiałych już głosów z roku 1957. Do tematów analogicznych wracają dość często również recenzje z literatury zagranicznej umieszczone na końcu zbioru.

Dwie są sprawy niepokojące w tym zbiorze:

Pierwsza — to głęboka jednostronność tematyczna. Towarzysze ze „Studiów Socjologiczno Politycznych" traktują tematykę materializmu historycznego jak ołówek, który należy jak najbardziej zaostrzyć. Zaostrzyli ją najpierw, redukując do zagadnień władzy. Ale ostrzą dalej, tak że grafit staje się cienki jak igiełka, na której szpicu mieści się już jeden tylko temat: niebezpieczeństwa władzy. Nie sam temat jest groźny. Mówiliśmy już, że odpowiednio ustawiony i prawidłowo ujęty metodologicznie, powinien być badany obok innych, ważkich tematów. Powtarzam, nie sam temat jest groźny. Niepokojąca jest krańcowa jednostronność tematyki.

Druga sprawa niepokojąca — to metodologia badawcza. Tu jesteśmy świadkami przerzucenia się z jednej krańcowości w drugą. Linii hermetycznie zamkniętych drzwi przeciwstawiono linię otworzenia drzwi na przestrzał. I tak szeroko otworzono wszystkie drzwi i wszystkie bramy, iż na teren badań marksistowskich przenikać zaczął nawet pył wstecznych i wadliwych metodologicznie teorii paretowskich.

Zbiorowe badania empiryczne współczesnych zjawisk społecznych, w szczególności empiryczne badania zagadnień związanych z budową socjalizmu w naszym kraju, należą do spraw doniosłych.

Płodność ich wyników zależy jednak w dużej mierze zarówno od racjonalnego przemyślenia tematyki, jak też od dbałości o to, by obrane drogi badawcze nie zacierały swoistego oblicza metodologii marksistowskiej. Badania takie winny być podjęte przez naszych socjologów — marksistów. Zarówno w zakresie przemyśleń metodologicznych, jak i konkretnych badań cenny wkład mogliby wnieść i towarzysze, którzy opublikowali swe prace w „Studiach Socjologiczno Politycznych".

JAN GURANOWSKI

Sprawy młodzieży na łamach „Tygodnika Powszechnego"

„KOŚCIÓŁ I DRAMAT WSPÓŁCZESNOŚCI"

W oficjalnym katolicyzmie polskim, przynajmniej w metodach oddziaływania na niektórych ważnych odcinkach pracy propagandowej i organizacyjnej kościoła, dokonuje się w ostatnich czasach poważny zwrot. W szczególności jest on wyraźny w zakresie działalności wśród inteligencji i młodzieży.

Stare, tradycyjne formy i środki uznano już nie tylko za nieprzydatne dla ideologicznej i organizacyjnej ekspansji, ale nawet za niewystarczające dla utrzymania status quo. Podnoszą się coraz częściej głosy, że one to właśnie, skostniałe w rutynie wieków, stanowią przyczynę kurczenia się wpływów kościoła na wiernych, osłabienia siły jego inspiracji oraz spadku jego „atrakcyjności" (słowo zaczerpnięte z publicystyki katolickiej) w najszerszych kręgach społeczeństwa.

> „Chcę zająć się jedynie tym aspektem katolicyzmu polskiego — pisze pani Zofia Kleczyńska, czytelniczka „Tygodnika Powszechnego" w liście do redakcji — który nie tylko najsilniej mnie uderza, ale, moim zdaniem, leży u sedna sprawy, nadając naszemu katolicyzmowi jego swoiste oblicze. Mam na myśli rozdźwięk *między wiarą a życiem... brak wszelkiej transmisji* pomiędzy wyznawaną prawdą a życiem, jak gdyby ta *prawda zamknięta była w naszym wnętrzu pancerną płytą*, uniemożliwiającą promieniowanie jej na zewnątrz. *Jak gdyby Bóg, zamiast być uświadomionym współczynnikiem wszystkich naszych myśli i postępków, był tylko Bogiem dalekim i nieznanym, któremu oddaje się cześć w określonym czasie i miejscu, ale który nic wspólnego nie ma z naszym życiem*" *).

Pan Jacek Woźniakowski w artykule wstępnym noworocznego numeru „Tygodnika Powszechnego" formułuje m. in. następującą tezę.

> „Na żywotność katolicyzmu w Polsce składa się wiele przyczyn, ale jakże nie dostrzegać, *że formy życia — a zatem i sposób widzenia świata — zmieniają się szybciej, niż formy ucieleśniania się religii?*"

---

*) Wszystkie podkreślenia w cytatach moje — J. G.

Publicysta omawia obszernie nowe elementy rzeczywistości współczesnego świata, które uczyniły jego obraz z gruntu niepodobnym do tego, w jakim działał dotychczas katolicyzm. Elementy te — to, zdaniem autora:

„Rewolucja demograficzna i związane z nią przesunięcia w ośrodkach ciężkości kultur. Rewolucja techniczna i nowy „techniczny" typ mentalności. Zmiany materialnych form życia, wyprzedzające zmiany życia duchowego, także religijnego. Szukanie nowego modelu, nowej postawy — niezrozumiałość modelów tradycyjnych, choćby bardzo czcigodnych".

Zwrócić też wypada uwagę na niezmiernie interesujący w artykule Woźniakowskiego typ interpretacji historiozoficznej usiłującej pogodzić „ponadhistoryczność" w ujmowaniu „istoty katolicyzmu" z przemijającymi, historycznymi, przekształconymi na podłożu określonej struktury społecznej formami „urzeczywistniania się" religii. *Apologetyka* w zakresie „ponadhistorycznej prawdy katolicyzmu", będącej — zdaniem innego autora — „nie koncepcją życia, ale samym życiem", znaczna *elastyczność* w ocenie „historycznych form urzeczywistniania się religii" „dezaktualizujących się" wraz z przemianami świata, w którym się „urzeczywistniają" — oto, jak się zdaje, istotna cecha postawy będącej przedmiotem niniejszego omówienia.

Nasuwa się przy tym uwaga, którą zresztą w mniejszym lub większym stopniu można odnieść do wszystkich omawianych tu artykułów: publicysta „Tygodnika Powszechnego" postuluje samookreślenie się katolicyzmu w stosunku do „cywilizacji współczesnej", którą rozpatruje w zasadniczych jej aspektach — niezależnie od form ustrojowych, na których gruncie ona się kształtuje.

A więc również przemiany dokonujące się w naszym kraju ujmuje się tu przede wszystkim przez pryzmat wspólnych tendencji rozwojowych cywilizacji XX wieku. Nie ulega wątpliwości, że tendencje takie istnieją, że „współczesność" — ujmowana chociażby w aspekcie „wieku atomowego" — uniwersalizuje w jakiejś mierze sytuację człowieka na naszej planecie. Ale też zarazem eksponowanie tych tendencji, jako określających „dolę człowieczą", z pomijaniem czy nawet umniejszaniem wagi swoistych właściwości systemów społecznych — chociażby niedostrzeganie istotnych różnic w przyswajaniu sobie przez różne systemy społeczne technicznych zdobyczy naszych czasów — prowadzi publicystę „Tygodnika Powszechnego" do nader jednostronnego widzenia rzeczywistości.

Ten „uniwersalizm" spojrzenia na „cywilizację współczesną" szczególnie wyczula publicystykę „Tygodnika Powszechnego" na problem kruszenia i obumierania starych, „tradycyjnych" więzi społecznych. Pan Jacek Susuł w artykule omawiającym krytycznie aktualną przydatność książki Zofii Kossak „Rok Polski" zwraca uwagę czytelnika na *obiektywny i nieodwracalny* jego zdaniem proces zamierania starego obyczaju, wypierania dawnych form życia przez współczesność, zdając się zarazem nie dostrzegać w tej współczesności nowych elementów spajających zatomizowaną rzekomo masę ludzką. Pan Turowski w brutalnym „empirycznym" obrazie atrofii uczuć społecznych w postawach i zachowaniu stałych mieszkańców hoteli robotniczych sugestywnie ilustruje tezę o wyniszczającym życie duchowe człowieka pośpiechu industrializacji. Pan Tadeusz Żychiewicz w pełnym ekspresji reportażu-„stenogramie" uka-

zuje niestabilną „współczesność" przez „problematykę kobiecą", mozaikę konfliktów, rozterek, dramatów zrodzonych w konfrontacji z „samym życiem".

Jeśli w publicystyce tej „człowiek współczesny" konkretyzuje się jako współczesny „szary człowiek" 1959 r., to ukazany zostaje on zarazem pod ciśnieniem tych samych — w istocie — powszechnie występujących „w świecie" „procesów cywilizacyjnych".

Jest więc to publicystyka zwężająca pole swego widzenia do pewnych jedynie zjawisk występujących w naszym życiu społecznym. Publicystyka ta eksponuje na plan pierwszy swojego opisu i komentarza *trudności i komplikacje* naszego procesu rozwojowego sugerując, że one właśnie stanowią istotę również i polskiej rzeczywistości naszych czasów...

Jest to swojego rodzaju *czarna publicystyka*, w której przez ekspozycję „wyselekcjonowanych" zjawisk zaciemnia się, utragicznia opisywany obraz. W przeciwieństwie jednak do czarnej literatury tout court nie chce ona bynajmniej sugerować bezwyjściowości. Operując zdeformowanym obrazem „dramatu naszych czasów", zagęszczając barwy tragicznej doczesności — wskazuje ona drogę „przezwyciężenia" zagubienia ludzkiego. Droga ta — to oddanie się pod opiekę kościoła, ukazującego perspektywę wiecznego zbawienia w zamian za posłuszeństwo jego nakazom. Publicystyka „Tygodnika Powszechnego" zdobywać chce „dusze" dla kościoła legitymując się humanizmem, podkreślając swą troskę o człowieka, służbę człowiekowi...

„DRAMAT WSPÓŁCZESNOŚCI" I „POKOLENIE SCEPTYKÓW"

Ogólna tendencja do „unowocześniania" metod propagandy katolicyzmu przez „humanizację", pochylenie się nad dolą człowieka i zanurzenie w laicką zbiorowość dla codziennego z nią kontaktu, wiąże się w publicystyce „Tygodnika Powszechnego" z żądaniem odejścia od „tradycyjnych" schematów tej propagandy i oparcia nowych form pracy „duszpasterskiej" na znajomości konkretnej sytuacji społecznej, specyfiki środowiska, które się chce zdobywać dla kościoła.

> „Człowiek współczesny nie jest już „społeczną jednością": jego społeczny byt rozkłada się na szereg „ról", z których żadna nie determinuje ostatecznie pozostałych. Popularnie wyraża się to podziałem na życie zawodowe i życie prywatne, które z kolei może się rozkładać na dalsze różnorodne role.
>
> W patriarchalnie ukształtowanym społeczeństwie przedprzemysłowym zawód określał najczęściej całą resztę egzystencji, tak jak w tej chwili zawód „chłopa" determinuje całe jego życie lub jak częściowo życie w małych miasteczkach przebiega od urodzenia do pogrzebu według pewnego schematu, odrębnego dla różnych stanów. Taki „całościowy" tryb życia przedstawił bardzo plastycznie Gotfried Keller w jednej z nowel: młody rzemieślnik pracuje w zawodzie ojca, żeni się w swej sferze, służy w cechowym oddziale wojskowym, bawi się na cechowych świętach, ubiera się w tradycyjny strój itd."

Cytat powyższy zaczerpnięty został z artykułu ks. Stanisława Kluza *„Pokolenie sceptyków"*. Zarówno cytat, jak i cały artykuł wydaje się niezmiernie interesujący i charakterystyczny.

Ks. Kluz wyjaśnia typ religijności młodzieży zachodnioniemieckiej strukturą społeczną Niemiec zachodnich. Rozumując per analogiam czytelnik musi dojść do wniosku, że tradycyjne metody propagandy i organizacji stosowane przez kościół muszą zawieść i w Polsce, która również przecież przestała być „społeczeństwem przedprzemysłowym". Zresztą wniosek ten podsuwa i sam autor wskazując na podobieństwa typu religijności młodzieży zachodnioniemieckiej i polskiej.

Jeśli jednak analiza socjologiczna typu religijności młodych Niemców dopomaga ks. Kluzowi do uzasadnienia konieczności przezwyciężenia „tradycjonalizmu" metod działania kościoła, jeśli uzasadnia postulat ogólny, domagający się bardziej wyczulonego na specyfikę środowiska, „socjologicznego" podejścia do zagadnień duszpasterstwa — to „widzenie socjologiczne" typu religijności w Polsce nosi piętno tej samej deformacji, o której mówiliśmy już uprzednio. Metoda stosowana przez autora „na użytek domowy" sprowadza się do „przypasowywania" zachodnioniemieckich danych do analogicznej dziedziny zjawisk występujących w naszym kraju.

Ks. Kluz pisze:

„Oto młody człowiek (w NRF) traktuje zawód jedynie jako sposób zdobywania środków do życia. Na pytanie: „Po co, waszym zdaniem, człowiek w ogóle pracuje?" 80 proc. uczestników ankiety odpowiedziało: „aby zdobyć pieniądze, aby móc żyć"...

„...Maksyma: „Żyć i pozwolić żyć innym" znajduje wśród tego pokolenia wszechstronne zastosowanie: „Wykonałem swoje zadanie produkcyjne, więc dajcie mi spokój. Nauczyłem się lekcji, więc czego jeszcze chcecie?"... Miałoby się ochotę zapytać: «Na cóż czekasz młody człowieku? Dla jakich wielkich spraw rezerwujesz swe uczucia i młodość?»".

Ks. Kluz przechodzi bezpośrednio do spraw młodzieży polskiej i powiada:

„Opisane... zjawiska, *choć nieraz innymi przyczynami wywołane*, występują i u nas nagminnie; także i nasza młodzież bywa taka „żółwiowata", „nieprzepuszczalna". O to właśnie zjawisko rozbijają się... wszelkie usiłowania wciągnięcia jej do wielkich „czynów", „kuźni", „marszów" itp..."

Tego rodzaju stwierdzenie wyprowadzone przez „analogię" do postawy młodzieży NRF umacniać ma czytelnika w przekonaniu, że istnieje w naszym kraju jakiś społeczny ugór zupełnego zagubienia się młodych ludzi w powszechnym rozpadzie więzi społecznej — ugór, który zdaje się jedynie czekać na robotników... z winnicy Pańskiej.

Ks. Kluz pisze:

„Jednym sposobem byłoby stworzenie takich warunków społecznych. w których praca i wypoczynek, rodzina i społeczeństwo itp. nie stanowiłyby odrębnych, a nieraz i przeciwstawnych dziedzin; *by człowiek stał się znowu jednością społeczną*".

Tryb warunkowy powyższego cytatu zdawałby się dowodzić — posługując się terminologią samego autora — dość jednak znacznej „nieprzepuszczalności" ks. Kluza na rzeczywistość socjalistyczną

Nie wydaje się jednak, by ową „nieprzepuszczalność" autora należało brać poważnie. Chce on po prostu uzasadnić rzekomą nieodzowność, „spo-

łeczną potrzebę" wzmożonej ekspansji kościoła w sferę „pozareligijnego" życia młodzieży. W „polskich partiach" artykułu o pokoleniu sceptyków jest bowiem ksiądz Kluz przede wszystkim *kaznodzieją*. Toteż kiedy zajmie się nie *propagandą*, lecz opracowaniem rzeczowych wskazówek dla duchowieństwa, zauważy on w postawach młodzieży polskiej inne cechy „nagminne" od tych, które jako kaznodzieja dostrzegł w „Pokoleniu sceptyków". Ale o tym potem...

Z artykułu pana Tadeusza Zychewicza pt. *„Pielgrzymka niedowiarków"* można jedynie pośrednio wywnioskować, jakie problemy z życia młodzieży wydają się autorowi szczególnie istotne i godne wzięcia pod uwagę przy planowaniu nowych metod „duszpasterstwa".

Artykuł ujęto w formie „wywiadu" z bliżej nieznanym „panem Kowalskim" — studentem polskim we Francji. Publicysta „Tygodnika Powszechnego" ogranicza się do zadawania pytań, na które ów pan Kowalski udziela obszernych odpowiedzi. Przedmiotem zaś tych odpowiedzi są pewne nowe formy „duszpasterstwa" we Francji...

Chodzi mianowicie o to, że od 1947/8 r. księża prowadzący pracę „duszpasterską wśród studentów paryskiego uniwersytetu organizują pielgrzymki do francuskiego ośrodka „kultu maryjnego" Chartres, zapraszając do uczestnictwa w nich nie tylko katolików, lecz także „różnowierców", agnostyków, bezwyznaniowców aż do marksistów włącznie.

Jak powiada pan Kowalski:

> „...celem jest nie tyle może Chartres, ile sama droga do Chartres. Chodzi nam o kontakt między wierzącymi i niewierzącymi, o konfrontację myśli i poglądów w atmosferze zupełnej szczerości i bezpośredniości. To daje bardzo pozytywne wyniki: Wierzący pozbywają się w czasie drogi niepotrzebnych, ciasnych lęków przed odmiennymi systemami światopoglądowymi, zaś niewierzący mają okazję bliskiego zetknięcia się z katolicyzmem, jego filozofią, ideologią, jej konsekwencjami".

Artykuł omawia dokładnie, jak tego rodzaju impreza jest organizowana i w jaki sposób prowadzi się akcję werbunkową.

Jest on o tyle interesujący, że wskazuje drogę, a przynajmniej możliwości ekspansji katolicyzmu, możliwości odwojowania utraconych pozycji wśród młodzieży. Organizatorzy „pielgrzymki niedowiarków" wysuwają w akcji propagandowo-werbunkowej nie obrzędowo-religijną stronę przedsięwzięcia, lecz walory turystyczne, intelektualne, wreszcie „koegzystencjonalne". Organizatorom chodzi — jak powiadają — o przełamanie muru obcości między środowiskiem wyznaniowym a laickim, o wzajemne zrozumienie, o swobodną wymianę poglądów, o zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni...

W ten sposób inicjatywa francuskich księży „wybiega na spotkanie" narastającej w środowiskach wyznaniowych tendencji do wychodzenia z gett dewocyjnych, do obalania murów tych gett wznoszonych sztucznie przez „tradycyjny" katolicyzm w celu przeciwdziałania procesowi *laicyzacji* katolików, ich włączania się w laickie życie społeczne, ich radykalizacji.

„Wybiega na spotkanie", tzn. usiłuje przechwycić i skierować na drogę pielgrzymek dewocyjnych narastający ruch społeczny środowisk katolickich, wyłamujących się spod kurateli *politycznej* kleru i klerykalizmu, by wspólnie z „niekatolikami" walczyć o „cele świeckie".

Jeśli rzeczywistość polska a. d. 1959 przedstawiona zostaje w publicystyce „Tygodnika Powszechnego“ w sposób nader jednostronny, prowadzący do deformacji jej obrazu u czytelnika, to nie ulega wątpliwości, iż wszechstronnie rozważana i studiowana stanowi istotny punkt wyjścia do rozumowania „antytradycjonalistycznego“ odłamu myśli katolickiej. Właśnie pogłębiona własnym wysiłkiem intelektualnym i szeroko zakrojonymi „badaniami terenowymi“ (ankiety) analiza tej rzeczywistości legła u podstaw całej, bogatej już w chwili obecnej publicystyki postulującej zmianę metod propagandowych i stylu pracy organizacyjnej kościoła.

Wczytując się uważnie w artykuły katolickich „antytradycjonalistów“, w ich niekiedy bardzo gwałtowne filipiki pod adresem katolickiego konserwatyzmu odkrywamy raz po raz nie dopisaną przesłankę owego „realizmu“ — uogólnienie doświadczeń minionego dwulecia.

Popełnili omyłkę ci, którzy liczyli, że po rozładowaniu konfliktów między władzą ludową a wierzącą częścią społeczeństwa, narosłych w minionym okresie, można będzie kontynuować, a nawet nasilać intensywność dotychczasowej polityki kościoła, która w przeszłości przynosiła mu poważne sukcesy, czyniąc zeń główny ośrodek organizujący niezadowolenie ludzi wierzących w celach jawnie antysocjalistycznych, reakcyjnych. „Antytradycjonaliści“ katoliccy wykazali dużą dalekowzroczność dostrzegając — kierowani troską o wpływy kościoła — nową, popaździernikową perspektywę i jej obiektywne wymogi. Dylemat „katolicyzm hiszpański“ czy „katolicyzm francuski“, wysunięty przez czołowych szermierzy „antytradycjonalizmu“, był wyrazem starcia dwu odmiennych i w pewnej mierze antagonistycznych koncepcji.

W chwili obecnej, kiedy w propagandzie i w pracy organizacyjnej kościoła wśród bardziej zacofanych warstw ludzi wierzących panuje jeszcze wszechwładnie stara demagogia reakcyjnego katolicyzmu teokratycznego, polityka wzmacniania żarliwości wyznaniowej dla zachowania gett wyznaniowych i pielęgnowania wrogości między ludźmi wierzącymi i niewierzącymi — fiasko analogicznej działalności kościoła wśród inteligencji i młodzieży w ciągu ostatniego dwulecia zdaje się skłaniać w coraz większej mierze do rewizji metod, które okazały się nieskuteczne. Wzrost publicystycznej aktywności w kierunku „antytradycjonalnym“ po miesiącach milczenia, jak również *wydatny udział księży w atakach na stary model katolicyzmu*, jest tego zwrotu widomym wyrazem.

Szczególnie interesujący wydaje się pod tym względem artykuł księdza Andrzeja Bardeckiego pt. „Jaki jest katolicyzm polski“. Interesujący przede wszystkim dlatego, że zadaje kłam legendzie o „katolickości narodu polskiego“ tak natrętnie i demagogicznie głoszonej w millenijnym programie tzw. ślubów jasnogórskich. W sposób całkowicie pozbawiony elementów owej boguojczyźnianej tromtadracji — tak typowej dla „modelu katolicyzmu“ we wszelkich orędziach, manifestach i ślubowaniach propagandy episkopatu, a powtarzanych przez duchowieństwo z ambon i prasy dewocyjnej w całym kraju — ksiądz Bardecki, operując materiałem ankietowym, ukazuje rzeczywisty wpływ kościoła na metrykalnych katolików, wpływ, który skłonny jest oceniać raczej minorowo.

Jaki jest stan religijności w Polsce? Jak relacjonuje autor, w świetle ankiety przeprowadzonej ostatnio w diecezji krakowskiej:

„Stosowanie praktyk religijnych przez poważny procent polskich katolików jest traktowane omal na równi z przestrzeganiem przyjętych form towarzyskich. Wielu uczestników ankiety stwierdza własną *nieudolność i bezsilę, jeśli chodzi o możliwości wpływania nawet na najbliższe środowisko*".

Ks. Bardecki cytuje tu wypowiedź jednej z uczestniczek ankiety stwierdzającej *„brak wpływu religijności na życie codzienne"*.

„...starczy drobiazg, zmiana środowiska, lektura, kłopot życiowy, namiętność, by znaleźć się poza kościołem. Brak współdźwięku między religią a życiem".

Opinię taką — jak informuje ks. Bardecki — wypowiada w ankiecie przeszło 70% uczestników. Autor dodaje: „duże zaniepokojenie u uczestników ankiety wywołuje również stan religijny młodzieży". Nie mniej interesująco przedstawia się w artykule ks. Bardeckiego analiza przyczyn tego „stanu religijnego" w świetle wypowiedzi ankiety, szczególnie jeśli ją skonfrontować z ogólnymi tendencjami klerykalizmu, głównymi kierunkami programu tzw. „religijnej odnowy", propagowanej przez episkopat.

Po pierwsze, analiza ta wykazuje, iż napotyka nieprzezwyciężone opory klerykalna tendencja do podporządkowania całokształtu aktywności osobistej i społecznej człowieka wierzącego inspiracji i kontroli organizacji wyznaniowej przez wtłoczenie go w ramy „tradycyjnej" klerykalnej dewocji.

Szczególnie wyraża się to w powszechnej prawie niechęci, nawet wierzących i praktykujących, do uczestniczenia w manifestacjach dewocyjnych, *procesjach i pielgrzymkach*, z którymi „hiszpańsko" nastrojeni dostojnicy kościoła wiążą szczególne nadzieje, jako z narzędziem rozpalania żarliwości religijnej i przekształcania w ten sposób wiernych w polityczną armię reakcyjnego klerykalizmu.

Ów „kryzys religijności" ogarnia zresztą nie tylko stosunek do pielgrzymek i procesji, ale rozciąga się na całość praktyk kultowych. Jak to ujmuje ksiądz Bardecki, większość wierzących bądź nie „praktykuje", tj. nie chodzi w ogóle do kościoła, bądź czyni to jedynie „dorywczo". Jednocześnie zaś — jak powiada jeden z uczestników ankiety — „poza kościołem trudno się jest modlić".

Wydaje się też daleko idącym „optymizmem" ks. Bardeckiego, a jeszcze prawdopodobniej daleko idącą powściągliwością oceny, owo ograniczenie przyczyn osłabienia więzi człowieka wierzącego z organizacją wyznaniową do... „stałego zagonienia", „atmosfery pośpiechu", „licznych obowiązków zawodowych", a nawet do „nieznośnej ciasnoty mieszkaniowej", o której wspomina jeden z uczestników ankiety.

Wrażenie to pogłębiają dalsze uwagi ks. Bardeckiego dotyczące *osłabienia autorytetu księdza w oczach wierzących.*

Pod tym względem rezultaty ankiety stawiają jej komentatora we wręcz kłopotliwej sytuacji. Większość osób zapytanych wypowiada opinie nader krytyczne o działalności księży.

„Czy mamy tutaj do czynienia ze specyficznym antyklerykalizmem (!) spotykanym wśród ludzi wierzących?"

— zapytuje ksiądz Bardecki, odpowiadając: „nie znam jasnego zdania na ten temat".

Jak się jednak wydaje, mają je w swojej większości uczestnicy ankiety. Zarzucają oni (95 proc. odpowiedzi!) księżom:

„*wyobcowanie księży ze społeczeństwa;* brak dostatecznej znajomości tych problemów, jakimi żyje współczesny człowiek, *lub brak przejęcia się tymi problemami; następnie — niewłaściwe pojmowanie swego autorytetu i płynąca stąd sztuczność i narzucanie dystansu pomiędzy duchownymi i świeckimi*".

Ocena ta jest wiele mówiąca, jeśli zważyć, że uderza ona swym ostrzem w istocie w całą *koncepcję hierarchiczną* reakcyjnego klerykalizmu, w ideę *podporządkowania katolika świeckiego księdzu.*

Wbrew tendencji do zamazania problemu, która znajduje wyraz również w artykule księdza Bardeckiego, chodzi tu o coś więcej niż o „jędzowaty dyktatyzm" propagandy klerykalnej i o archaizm jej środków. Chodzi o to po prostu, że duchowieństwo utraciło już niemało ze swego dawnego autorytetu społecznego na rzecz „ludzi świeckich".

Mówi o tym szczególnie brutalnie zamieszczony w jednym z numerów „Tygodnika Powszechnego" list studenta Politechniki Warszawskiej. Pisze on m. in.:

„...w środowisku studenckim, gdzie każda teza przedmiotu dyskusyjnego przyjmowana jest z trudem, musi być poparta *autorytetem naukowym i to, jeśli chodzi o sprawy religijne, autorytetem tym nie może być ksiądz* (głupie, ale prawdziwe). Ludzie młodzi nie bardzo chcą wierzyć, aby cokolwiek obiektywnego o religii mógł napisać ksiądz".

Społeczny autorytet *kaznodziei w sutannie* traci coraz bardziej na rzecz „człowieka świeckiego". Publicystyka „antytradycjonalistyczna" „Tygodnika Powszechnego" niezwykle powściągliwa w *ujawnianiu istotnych* przyczyn tej przemiany, rozpatrująca je, wbrew rzeczywistości, w ramach organizacji wyznaniowej, mistyfikująca głęboki kryzys *treści,* obrazem kryzysu *metod* — stawia niemniej sam problem z zaskakującą niekiedy wprost ostrością, dowodząc tym samym poważnych rozmiarów zjawiska, nie docenianego — jak dotychczas — w naszej publicystyce.

W tym samym kierunku co artykuł księdza Bardeckiego zmierza artykuł cytowanego już tu autora, księdza Kluza, pt. „Młodzieżowy Babilon". Ksiądz Kluz pisze:

„Największą doniosłość posiada dla Kościoła fakt, że znajduje on zawsze takie formy działania i istnienia, które z jednej strony odpowiadają jego niezmiennej istocie, z drugiej zaś pozwalają mu zadość uczynić potrzebom i wołaniu swego czasu. *Wypełnienie tych zadań szczególnie wtedy staje się trudne, gdy czas i ludzie nie mogą się oprzeć wstrząsom i nieodwracalnym przemianom i gdy jawi się potrzeba i konieczność nowych ukształtowań.*

Wstrząsy te w najmniejszym stopniu nie naruszają ponadczasowej misji kościoła, owszem, czynią ją jeszcze bardziej nieodzowną, *natomiast stawiają pod znakiem zapytania dotychczasowe metody, wykazując ich kryzys.*

Jest rzeczą jasną, że pewien stan kryzysu należy do istoty chrześcijaństwa na tym świecie, i jasne też się wydaje, że *kryzys ten sięga dziś głębiej niż kiedykolwiek.* Obejmuje on cały stosunek duszpaster-

skiego działania wobec młodzieży. *Kościół przestaje być dziś dla młodzieży atrakcyjny: czy młodzież nie znajduje już w nim wypełnienia swoich tęsknot za wielkością, czy też Kościół przestaje rozumieć mowę młodzieży?"*

Dylemat przedstawiony więc zostaje nader ostro i jedynie mitologia „ponadczasowej misji Kościoła" pozwala zachować *wiarę*, że na przekór nieodwracalnym przemianom uda się znaleźć wyjście z istniejącego kryzysu. Wiara ta wszelako wiąże się w poglądach księdza Kluza z głębokim przekonaniem, że należy dokonać zasadniczego zwrotu w metodach organizacyjnej i propagandowej działalności kościoła wśród młodzieży. Teza ta uzasadniona została szeroko omówieniem tego, co ksiądz Kluz uważa za istotne dla *polskiej* współczesności a. d. 1959.

Punktem wyjścia jest tu następująca ocena:

„Okres przedpaździernikowy wywindował na piedestały autorytety tak wątpliwe, że dla młodego człowieka nie miały żadnej wartości jako wskaźnik postępowania".

W tej ocenie, którą można uważać za opinię autora o całym okresie *budownictwa socjalizmu* do roku 1956, mieści się, jak widać, insynuacja godna niesławnych wzorów demagogii klerykalnej najbardziej tradycjonalistycznego typu.

Dalej następuje w artykule księdza Kluza ocena rzeczywistości popaździernikowej:

„Sytuacja gospodarcza po Październiku wniosła do tego stanu nowe czynniki: oto z jednej strony pewna liberalizacja polityki gospodarczej łudzi wielu fantastycznymi możliwościami szybkiego bogacenia się, z drugiej strony pojawiło się na rynku sporo towarów, co znowu i ludzi nienajgorzej sytuowanych dopinguje do pogoni za pieniądzem. Skojarzony z polskim niedostatkiem zachodni kult dobrobytu i luksusu sprawia, że *problem „stopy życiowej" staje się w świadomości społeczeństwa sprawą ważniejszą od najważniejszych.* Taka opinio communis ogarnia, rzecz jasna, i młodzież i to zarówno młodzież świecką, jak i duchowną, co może się fatalnie odbić na jej przyszłości, jeśli w pogoni za telewizorem czy autem zagubi inne wartości: spokój duszy, zdrowie, przyjaźń, ognisko domowe".

I wniosek:

„Przy tak powszechnym załamaniu niewzruszonych zdawałoby się zasad, przy zatracie pojęcia o tym, co jest celem, a co tylko środkiem, przy dezorientacji młodego człowieka wobec wpływów literatury, prasy i filmu, oferujących najróżnorodniejsze style życia i skale wartości — w tym całym Babilonie *Kościół ma przecież wszelkie dane by stać się organizatorem ładu moralnego i materialnego*".

Demagogia „antytradycjonalisty" księdza Kluza stanowi niewątpliwie wartościowy przyczynek do politycznej oceny przestawiania się pewnych kół klerykalnych na nową *taktykę* realizacji tradycyjnych celów reakcji katolickiej. Zwłaszcza że teokratyczne ciągoty księdza Kluza występują jeszcze jaskrawiej w wypowiedzianym przezeń postulacie *„sformułowania szerokiego planu działania, który miałby na celu przepojenie katolicyzmem całego życia społecznego"*.

Jeśli więc nie chcielibyśmy — globalnie i dlatego niesłusznie — stawiać znaku równości pomiędzy polityczną tendencją księdza Kluza a całym

umysłowym ruchem katolickiego „antytradycjonalizmu", zanotujmy niemniej, że ruch ten posiada swoją *reakcyjną prawicę*, solidarną ideowo z najbardziej wstecznym odłamem katolickiego konserwatyzmu.

Jest to wszelako jedynie marginesowa uwaga, sygnalizująca pewną problematykę, do której jeszcze powrócimy.

Obecnie zaś wypada się zająć niezmiernie wnikliwą „empiryczną" oceną stosunku poszczególnych grup młodzieży do religii i kościoła, oceną, której poznawczych walorów nie może umniejszyć polityczna agresywność autora, wraz z jej „stylistycznymi" kwiatkami, takimi jak twierdzenie o „powszechnej pauperyzacji", jaka nastąpiła u nas „w rezultacie przemian społecznych", oraz inne oceny naszej rzeczywistości, utrzymane w tonie lamentów nieboszczyka Jeremiasza.

Treścią artykułu ks. Kluza jest obiektywny opis obecnego etapu rozwoju świadomości młodzieży, opis odzwierciedlający daleko już posunięty proces laicyzacji. Mimo że już autor „programowo" ignoruje wpływ *socjalistycznych idei* i socjalistycznych przemian społecznych na świadomość młodzieży polskiej, wpływ przyśpieszający obiektywny proces emancypacji jej wierzącego odłamu spod wpływów kleru i klerykalizmu — wpływ ten daje się przejrzyście odczytać w zaprezentowanej przezeń analizie.

Przede wszystkim okazuje się na podstawie tej analizy, że rozluźnianie się i obumieranie więzi pomiędzy młodzieżą, również młodzieżą wierzącą, a organizacją kościelną nie pociąga za sobą bynajmniej — jak to głoszą niezmordowanie kaznodzieje (a wśród nich — jak wspominaliśmy — i sam ksiądz Kluz) osłabienia jej ideowości i zaangażowania społecznego. Pisze więc ksiądz Kluz (o młodzieży inteligenckiej):

> „Młodzież inteligencką charakteryzuje dość znaczny stopień uspołecznienia... Przy obcowaniu z tą młodzieżą będziemy się często spotykać z utylitarystycznym podejściem do wiary i kościoła i z koniecznością odpowiedzi na pytanie: *czy wiara i kościół rzeczywiście dają coś społeczeństwu*".

Przyznając ideowość młodzieży inteligenckiej, zdolność do wyrzeczeń, gotowość aprobaty „organizacji czy ustroju" — takich wyłącznie, „które zapewnią poprawę bytu większości społeczeństwa" ksiądz Kluz podkreśla zarazem, że odnosi się ona krytycznie do działalności kościoła, gdyż ten jej zdaniem „nic nie robi dla najuboższych". Poza tym:

> „Odstręczają ich (młodych inteligentów) wszelkie dowody „nietolerancyjności" Kościoła, nienowoczesność, poziom intelektualny kleru (nieszczęsny parochus ruralis), zniechęca bierność wobec wszelkich wydarzeń epoki (wojna, reformy społeczne), brak pozytywnej akcji społecznej".

Ksiądz Kluz oczywiście nie byłby księdzem, gdyby wrażliwości moralnej młodzieży nie utożsamiał z uzewnętrznianą rzekomo przez nią potrzebą Absolutu (sic!) i z przekonaniem o wysokiej wartości etyki katolickiej, czemu zdawałoby się raczej przeczyć, to co napisał poprzednio.

Jeśli chodzi o młodzież robotniczą, autor stwierdza, że „nie ma bodźców, które by od wewnątrz kierowały młodego robotnika ku religii, istnieje natomiast szereg bodźców zewnętrznych kierujących go w stronę kultury laickiej".

Dla młodego robotnika — zdaniem księdza Kluza — „filozofia jest ra-

czej odległa, a względy obyczajowe w pozbawionym tradycji środowisku wielkomiejskim nie grają zbyt wielkiej roli". Autor dokonuje tu oczywiście pewnej mistyfikacji zapominając dopisać, że chodzi mu o obyczaj *religijny* i „filozofię" *chrześcijańską*. Również zapomina dodać, że chodzi mu o „pedagogikę" kaznodziejską i duszpasterską, gdy stwierdza, że:

„Młodzież robotnicza stanowi środowisko najbardziej oporne i najmniej przenikalne dla *wszelkiej* pracy pedagogicznej, może wyjąwszy własne klasowe organizacje (np. przedwojenny TUR)."

Cała ta bałamutna charakterystyka wynika zarówno z daleko idącego niezrozumienia specyfiki klasy robotniczej w społeczeństwie współczesnym, tego mianowicie, że nie „bodźce zewnętrzne" kierują ją w stronę kultury laickiej, lecz że *ona sama jest głównym czynnikiem kultury laickiej.* Niemniej jednak, mimo że ksiądz Kluz nie jest zdolny zrozumieć rzeczywistych źródeł areligijności młodzieży robotniczej, ukazuje nam tę areligijność w sposób nader obrazowy. Daje też mimochodem między wierszami jej bardzo przekonywający swym realizmem obraz pisząc:

„Księży młodzież ta uważa na ogół za ludzi sobie obcych, którzy nic nie robią, dogadzają sobie i nie mają pojęcia o życiu".

Autor pisząc omawiany artykuł kierował się intencją nakreślenia kierunku ofensywy klerykalnej na młodzież. Zdawał się oceniać nader pesymistycznie możliwości zmiany sytuacji wśród młodzieży robotniczej, a pozyskanie młodzieży inteligenckiej wydawało mu się możliwe jedynie przez *całkowitą zmianę metod propagandy*. Ksiądz Kluz postuluje w tym celu podniesienie poziomu umysłowego kleru podkreślając, że inteligent dzisiejszy „nie daje księdzu żadnych forów ze względu na sutannę, uważa się za uprawnionego do dyskusji na tematy religijne i *za równego partnera* w tej dyskusji".

Najbardziej optymistyczna jest ocena nie tyle religijności, ile uległości młodzieży drobnomieszczańskiej wobec kleru. Rejestrując brak skłonności do uniesień mistycznych, ksiądz Kluz pociesza się dostrzegając w jej postawie elementy konformizmu i snobizmu, większą uległość tradycyjnym autorytetom, mniejszą samodzielność myślenia... Nasuwa się więc (nie dopisany) wniosek, że potrzeba zmiany metod jest tu nieporównanie mniej paląca...



Publicystyka „antytradycjonalistyczna", zrodzona w warunkach kryzysu dotychczasowych metod propagandy i pracy organizacyjnej kościoła stanowi ideologiczny wyraz sytuacji obiektywnej, w której kościół nie jest już zdolny funkcjonować jako organizacja wyznaniowa zdobywająca sobie nowych „wiernych", a nawet zachowująca „status quo" swego dotychczasowego „posiadania" — trwając uparcie przy starej, reakcyjnej koncepcji politycznej kościoła, odnowionej w programie reakcyjnego klerykalizmu polskiego proklamowanym przez kierownictwo kościoła w latach 1956 i 1957.

Biorąc ogólnie „antytradycjonalistyczna" publicystyka katolicka odzwierciedla postępowe przemiany w opinii reprezentatywnych środowisk inteligencji związanej z kościołem — w tym sensie, że opowiada się

za zerwaniem z politycznym awanturnictwem, z dążeniem do rozbijania społeczeństwa na wrogie sobie grupy „wyznaniowe", a więc za zerwaniem ze starą, skrajnie konserwatywną, teokratyczną i feudalną koncepcją wojującego klerykalizmu.

Tendencja ta jest — przede wszystkim — wyrazem głębokich przemian, jakie dokonały się i dokonują w szczególnie szybkim tempie po VIII Plenum KC w postawie wobec socjalizmu szerokich rzesz ludzi wierzących, a szczególnie środowisk inteligencji i młodzieży. Odzwierciedla ona powszechną wolę zgodnego współżycia między niewierzącymi a wierzącymi wyrażaną również przez podstawową masę tych ostatnich oraz zgodnej współpracy w realizacji zadań nakreślonych przez partię, a zaakceptowanych przez ogromną większość narodu w głosowaniu powszechnym przed dwoma laty.

Publicystyka „antytradycjonalistyczna" „Tygodnika Powszechnego" zrodziła się również pod znakiem tych przemian, stanowiąc odpowiedź na nową politykę partii ze strony odłamu intelektualistów katolickich o orientacji liberalno-burżuazyjnej. Licząc się z nieodwracalnością przemian, jakie dokonały się w Polsce powojennej, i z trwałością politycznego systemu dyktatury proletariatu — inteligencja ta wystąpiła z hasłami politycznego realizmu, łagodzenia konfliktów wyznaniowych, pokojowej koegzystencji wierzących i niewierzących.

Publicystyka ta była w swej istocie opozycyjna wobec politycznego programu kościoła po zwrocie październikowym, jako orędownik sui generis „burżuazyjnej rewolucji" w jego metodach postępowania. Operowała ona odmienną, liberalną wizją katolicyzmu, jako ideologii „otwartej", jako instytucji wyrzekającej się teokratycznych ambicji i ducha ekskluzywnej wyznaniowości. Operowała nią nb. podkreślając zarazem swój stosunek krytyczny do „doktryny socjalistycznej" i przywiązanie do kościoła, pragnienie „unowocześnienia" jego metod przy pełnym poszanowaniu jego „ponadhistorycznej misji" i roli w społeczeństwie.

Po wielu miesiącach ukrytej wojny z tą tendencją, kościół oficjalny pod naciskiem „samego życia" zdaje się akceptować ją, przynajmniej w pewnym zakresie.

Jest to jednak „akceptacja" nader szczególnego rodzaju. Kościół usiłuje ograniczyć ruch „antytradycjonalistyczny" liberalnej inteligencji katolickiej do roli inspiratora bardziej nowoczesnych metod swej propagandy i działalności organizacyjnej. Walka o odnowioną treść polskiego katolicyzmu ustąpić ma miejsca walce o unowocześnione *formy* ekspansji kościoła.

Chodzi tu więc wyłącznie o realizację tego samego starego ideału konserwatywno-teokratycznego *nowymi środkami, uznanymi za niezbędne w aktualnej sytuacji politycznej i społecznej*. Ta dyskusja i zarysowujące się zmiany w metodach działania kościoła wśród młodzieży są wielce znamienne i nie mogą ujść naszej uwadze.

WITOLD LEDER

Traktat pokojowy z Niemcami

Według dowcipnego określenia pewnego zachodnioniemieckiego publicysty politycy radzieccy grają w szachy, Amerykanie zaś w pokera. W rzeczy samej, wystarczy przyjrzeć się ostatniej ofensywie politycznej Związku Radzieckiego w sprawie niemieckiej i reakcji amerykańskiej, aby uderzyła trafność tego porównania. Z jednej strony — posunięcia oparte na dokładnej i realistycznej analizie pozycji własnych i przeciwnika, posunięcia uwzględniające silne i słabe punkty powstałe w wyniku systematycznych, od dawna przygotowywanych kroków, otwarta gra na otwartej szachownicy polityki światowej i europejskiej.

Z drugiej strony — gra hazardowa, operowanie atutami, których się coraz częściej wcale nie posiada, próby zastraszania i szantażu. Ale pamiętajmy, że w pokerze jeśli przeciwnik ma dobre nerwy, w pewnej chwili trzeba odkryć karty i pokazać atuty. A politycy radzieccy, jak to już niejeden się przekonał, mają bardzo mocne nerwy.

Propozycje i inicjatywy Związku Radzieckiego zmierzają do jasnego i dobrze znanego celu. Jest nim bezpieczeństwo, utrwalenie pokoju na świecie, uzyskanie odprężenia międzynarodowego i realizacja zasad pokojowego współistnienia. Rozwiązanie problemu niemieckiego, usunięcie groźby, jaką stanowi dla pokoju Europy i świata zmilitaryzowana, wchodząca w skład zachodniego bloku wojskowego NRF, stworzenie przesłanek do pokojowego zjednoczenia Niemiec, może i powinno stać się poważnym, a być może nawet decydującym krokiem w osiągnięciu tego celu. Stanowi on wspólną treść polityki całego obozu socjalistycznego. Właśnie istnienie tego wspólnego celu stwarza przesłanki, w których własna inicjatywa poszczególnych państw socjalistycznych, ich wysiłki zdążające do rozładowania napiętej atmosfery stanowią elementy kształtujące ogólną sytuację, przygotowujące ogólne rozwiązania. Takim elementem jest radziecki plan wyeliminowania ogniska zapalnego w Berlinie zachodnim, takim elementem była propozycja NRD utworzenia konfederacji niemieckiej, takim elementem jest polski plan strefy wolnej od zbrojeń atomowych. Rozwiązanie każdego z tych zagadnień może stanowić krok na drodze do odprężenia.

Gdy mówimy jednak o posunięciach państw socjalistycznych zmierzających do umocnienia pokoju i do odprężenia, warto sobie uprzytomnić, że dla realizacji tej polityki nie wystarczy dobra wola i choćby najbardziej życzliwe podejście ze strony państw socjalistycznych. Jeśli bowiem z jednej

strony dobra wola i trwała chęć do odprężenia, nie tylko deklarowana, ale potwierdzana licznymi faktami przez państwa socjalistyczne, wzmacnia nurt, który w samych państwach kapitalistycznych rozumie konieczność tego rodzaju polityki i coraz wyraźniej dochodzi do głosu, to z drugiej strony musimy się liczyć z faktem, że nadal jeszcze ci, którzy decydują o polityce wielkich mocarstw zachodnich, nie odeszli od polityki „zimnej wojny", od polityki rodzącej niebezpieczeństwo „wojny gorącej", wojny atomowej. Polityka, mimo wszystkich analogii — to nie gra w szachy. Polityka wymaga, poza wszystkimi dowodami dobrej woli, również zdecydowania i stanowczości w dążeniu do stopniowego eliminowania ognisk zapalnych.

Takim właśnie ogniskiem zapalnym jest Berlin, podzielony i okupowany 14 lat po zakończeniu wojny. Takim również ogniskiem, o wiele groźniejszym, są Niemcy w ich stanie obecnym. Ku likwidacji tego ogniska zmierza wysunięty przez Związek Radziecki projekt traktatu pokojowego. Wrócimy nieco dalej do zagadnienia, dlaczego właśnie w obecnej sytuacji dojrzała konieczność i powstała możliwość postawienia tej sprawy.

Nie trzeba w Polsce nikogo przekonywać, że zagadnienie niemieckie dla nas, Polaków, jest sprawą naszego bezpieczeństwa, naszej spokojnej pracy. Mówiliśmy o tym od pierwszych dni po zakończeniu wojny. Niestety, rozwój wypadków nie pozwala nam dziś, po 14 latach, zdjąć tego zagadnienia z porządku dziennego polskiej polityki. Setki tysięcy Polaków patrzyło na zagadnienie niemieckie przez druty obozów zniszczenia, przez kraty cel skazańców. Nasza młodzież, nasze dzieci dorastały w głodzie, w strachu, pod terrorem tych, którzy przyszli do Polski, aby z Polaków, póki istnieją jeszcze jako naród, uczynić niewolników i pariasów. Nie zabliźniły się jeszcze w Polsce rany zadane nam przez imperialistyczne i faszystowskie Niemcy — ani materialne, ani moralne.

Nie raz i nie dwa stwierdzaliśmy, że nie chodzi nam o zemstę, o odwet. Wiemy dobrze, że w narodzie niemieckim istnieją różne siły, zarówno agresywne, militarystyczne, niszczycielskie, jak i demokratyczne i pokojowe. Najlepszym dowodem — to stosunki, które nas łączą z pokojowym i socjalistycznym państwem niemieckim — Niemiecką Republiką Demokratyczną. Ale rzeczywistość wymaga od nas, abyśmy widzieli również drugą stronę medalu: istnienie na zachód od Łaby państwa niemieckiego, w którym z przerażającą wyrazistością dostrzegamy omal codzień dobrze, aż za dobrze nam znane cechy niemieckiej buty, niemieckiego parcia do agresji, do odwetu i hegemonii. Nie możemy ignorować faktu, że nadal panują tam monopole, które nieraz już pchnęły Niemcy na drogę awantur, że politycznymi wykładnikami tego państwa od szeregu lat stali się Adenauer i Strauss, ludzie, którzy nie wyrzekli się i nie chcą się wyrzec swych roszczeń terytorialnych wobec naszego kraju, ludzie, którzy w swym ograniczeniu i zuchwalstwie potrafili się posunąć do tego, aby zwolenników polskiego planu strefy bezatomowej nazwać „potencjalnymi zbrodniarzami wojennymi", ludzie, którzy wreszcie, tak jak kanclerz federalny, określili: nie tylko Związek Radziecki, nie tylko Polskę, ale cały nasz obóz jako swego śmiertelnego wroga.

Nie chcemy niczego upraszczać. Wiemy dobrze, że minęły te czasy, kiedy Rzesza Niemiecka próbowała sięgnąć po panowanie nad Europą i światem. Minęły, bynajmniej nie dlatego, że imperializm niemiecki stał się bar-

dziej skromny czy bardziej wstrzemięźliwy, lecz dlatego, że zmienił się układ sił światowych. Ale właśnie w tym układzie, wobec faktu podziału świata na dwa obozy, wobec faktu realizowanej od lat amerykańskiej polityki z pozycji siły, udział odradzającego się w szybkim tempie militaryzmu niemieckiego w zachodnim zgrupowaniu wojskowym stanowi zarówno wzmocnienie sił agresji i nieprzejednania, jak i bezpośrednie i poważne zagrożenie pokoju. Nie będzie żadną rewelacją polityczną, jeśli powiemy, że sednem polityki prowadzonej przez kanclerza zachodnioniemieckiego jest wykorzystywanie napięcia między Wschodem a Zachodem, między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Właśnie w atmosferze tego napięcia ekipa rządząca obecnie w państwie federalnym znajduje warunki swojego rozwoju, zmierza do osiągnięcia swoich celów politycznych — zapewnienia dla Niemiec dominującej pozycji wśród państw Europy zachodniej. W tej atmosferze koła panujące Niemiec zachodnich dążą do uzyskania pozycji młodszego partnera Stanów Zjednoczonych, zmierzając jednocześnie do osiągnięcia swych własnych imperialistycznych celów. Dlatego nie ma dla nich groźniejszej perspektywy niż odprężenie między Wschodem a Zachodem. Dlatego też w każdej sytuacji, gdy grozi im odprężenie, rzucają, aby je storpedować, na szalę cały swój autorytet, poparty potężnym potencjałem przemysłowym i gospodarczym. W tej sytuacji wzrost sił zbrojnych Niemiec zachodnich, wyposażenie ich w broń atomową staje się jeszcze jednym czynnikiem, który wzmacnia wpływy nieprzejednanych zwolenników zimnej wojny w polityce amerykańskiej, a przeciwdziała tym siłom, które chcą iść za głosem rozsądku. W tym tkwi istotne niebezpieczeństwo uzbrojenia atomowego Bundeswehry, udziału NRF w pakcie atlantyckim, tych wszystkich posunięć, które stworzyły konieczność przesunięcia na pokojowe tory rozwoju Niemiec przewidzianą w radzieckim projekcie traktatu pokojowego. Niebezpieczeństwo nie tylko dla Polski, nie tylko dla innych narodów zarówno wschodniej, jak i zachodniej Europy, ale dla pokoju świata.

Stąd poparcie zarówno opinii publicznej, jak i oficjalnych czynników Polski dla wysuniętego przez ZSRR projektu. Celem tego projektu jest przecież zapewnienie bezpieczeństwa w Europie.

Znajduje to swój wyraz w czterech podstawowych zasadach. Projekt radziecki przewiduje bowiem, że Niemcy — a oznacza to bądź oba istniejące obecnie państwa niemieckie, bądź też przyszłą konfederację — zobowiązują się nie przystępować do żadnych sojuszów wojskowych, których członkami nie będą równocześnie wszystkie cztery mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej. Projekt ten przewiduje również zakaz posiadania, produkowania i nabywania przez Niemcy broni jądrowej i wszelkich innych środków masowej zagłady. Projekt traktatu przewiduje dalej wycofanie obcych wojsk z terytorium Niemiec oraz uznanie przez Niemcy ich obecnych granic, czyli istniejącego i nieodwracalnego stanu rzeczy.

Wielki lament podniósł się w określonych kołach Niemiec zachodnich po opublikowaniu radzieckiego projektu. Żalono się wszem i wobec, że jest on rzekomo surowy, bezwzględny, że zmierza do całkowitego rozbrojenia Niemiec. Głosy te są spowodowane faktem, że realizacja tych założeń oznaczałaby przekreślenie agresywnych planów i koncepcji niektórych kierowników polityki NRF, jak również ich inspiratorów w USA. Radziecki projekt nie chce bynajmniej pozbawić narodu niemieckiego sił

zbrojnych. Świadczy o tym ustęp radzieckiego projektu, który stwierdza, że Niemcy mogą posiadać własne narodowe siły zbrojne. Że jest w tym artykule klauzula, ograniczająca te siły zbrojne do potrzeb związanych z zapewnieniem obrony własnego kraju? Że zawiera zakaz broni atomowej? Ależ, jeśli wierzyć wielokrotnym zapewnieniom poszczególnych przedstawicieli rządu zachodnioniemieckiego, iż nie mają oni żadnych agresywnych zamiarów, iż nawet w swoich roszczeniach do ziem polskich wyrzekają się stosowania siły, to co by mogło stać na przeszkodzie przyjęcia tych klauzul? W tym właśnie rzecz, że wierzyć tym zapewnieniom nie sposób. Przeczą im nie tylko fakty i czyny, przeczą niejednokrotnie nawet wypowiedzi niektórych, szczególnie butnych lub też szczególnie gadatliwych przedstawicieli tego rządu. Nie będziemy ich tu cytować na nowo, Znane są one na ogół polskiej opinii publicznej.

Wystarczy może aby potwierdzić słuszność naszej oceny — jeśli zacytujemy głos zachodnioniemieckiego, burżuazyjnego publicysty. W grudniowym numerze „Der Spiegel" pisał Jens Daniel:

„Przy ocenie Bundeswehry mniej istotne są pokojowe poglądy, którym uczciwie dają wyraz politycy, *z wyjątkiem federalnego ministra obrony* (Straussa — podkr. moje W. L.)... Faktem jest, że kanclerz federalny.. uważa za stosowne również w czasie obecnego kryzysu przestrzegać przed rozmowami na temat traktatu pokojowego, aby nie zostało postawione przedwcześnie zagadnienie granicy na Odrze i Nysie. A przecież wojna skończyła się już blisko 14 lat temu. Na sympatie zachodnie na rzecz zwrotu polskich terytoriów Niemcom nadal liczyć nie można. Obstrukcja Adenauera może więc oznaczać w oczach radzieckich tylko jedno, że Republika Federalna ma zamiar traktować swoje roszczenia terytorialne przy pomocy uzbrojonej atomowo Bundeswehry z pozycji siły..."

Dodajmy, że polityka kanclerza zachodnioniemieckiego posiada tę właśnie wymowę nie tylko w oczach radzieckiej czy polskiej opinii. Objawy głębokiego zaniepokojenia ewolucją zachodnioniemieckiego państwa, jego obecnym kierownictwem, mnożą się zarówno wśród opinii publicznej, jak i wśród co bardziej realistycznie myślących polityków Europy zachodniej i Ameryki. Przejawem tego zaniepokojenia i tych nastrojów było zapewne lodowate przyjęcie zgotowane przez londyńczyków prezydentowi NRF, przejawem ich są takie głosy, jak François Mauriaca, przejawem ich są nastroje antyniemieckie w Stanach Zjednoczonych. Symptomatyczny jest zwłaszcza ten ostatni fakt. Oznacza on, że obawy narodu amerykańskiego, iż może zostać wciągnięty w konflikt światowy przez awanturnicze koła rządzące w Bonn, zaczynają utrudniać wysiłki oficjalnej machiny propagandowej, która przez wiele lat starała się wpoić opinii amerykańskiej przekonanie o tym, że dobrzy, reedukowani Niemcy w NRF są najwierniejszymi sojusznikami Ameryki, że stanowią najpewniejszą zaporę przeciwko złowrogim komunistom. Wyrazem tych obaw są też coraz liczniejsze głosy polityków i publicystów zarówno angielskich, jak i amerykańskich, senatorów Mansfielda czy Fulbrightha, posłów labourzystowskich, ale również i konserwatywnych, którzy domagają się „odsztywnienia" polityki zachodniej w sprawie niemieckiej, większej elastyczności, którzy zaczynają w tej czy innej formie zbliżać się do koncepcji dezatomizacji i neutralizacji Niemiec. Coraz częściej słyszy się również wśród niektórych polityków angielskich głosy, stwierdzające niedwuznacznie, że przeszkodą

na drodze znalezienia nowej, rozsądniejszej polityki dla Zachodu staje się osoba Konrada Adenauera.

Wróćmy jednak do projektu traktatu pokojowego. Stwierdziliśmy już, że trzonem jego jest zapewnienie bezpieczeństwa narodów i zapobieżenie groźbie nowej agresji niemieckiej lub sprowokowanej przez Niemcy. Z tych też względów musimy odrzucić próby dyskwalifikowania projektu z punktu widzenia jego rzekomej „surowości". Chodzi tylko o to, czy wymagania jego są uzasadnione, czy są konieczne. Odpowiedź na to pytanie dają fakty.

Projekt radziecki poza wymaganiami bezpieczeństwa stwarza podstawy do rozwiązania innych, istotnych dla przyszłości narodu niemieckiego, zagadnień. Nie będziemy się zatrzymywali na przepisach gwarantujących Niemcom suwerenność, możliwość demokratycznego rozwoju, swobodnej działalności partii politycznych (poza neofaszystowskimi wszelkiego autoramentu) i prowadzenia samodzielnej polityki choć są to sprawy wielkiej wagi. Ale chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę na drugi, również istotny dla narodu niemieckiego kompleks zagadnień, postawionych w projekcie. Chodzi nam o sprawę zjednoczenia Niemiec.

Walka o jedność Niemiec w okresie, który minął od zakończenia wojny, przechodziła różne i niezwykle skomplikowane koleje losu. Znalazły w nich odbicie wszystkie podstawowe sprzeczności charakteryzujące ten okres. Stanowisko polskie w tej sprawie, któremu dawaliśmy niejednokrotnie wyraz zarówno w oficjalnych dokumentach, jak i w wystąpieniach polskich mężów stanu, było od początku jasne i niedwuznaczne. Sformułowane ono zostało m. in. już na początku 1947 r. na konferencji londyńskiej w sprawie Niemiec, w czasie której w imieniu Polski stwierdzono: „Nie wydaje się nam, aby proces jednoczenia Niemiec był procesem odwracalnym i aby przy tym stopniu uświadomienia sobie swej jedności narodowej, jaki istnieje w narodzie niemieckim, realny był na dłuższy okres przymusowy powrót do form już przeżytych. Natomiast przewidujemy w wypadku rozbicia Niemiec pęd do ich ponownego zjednoczenia, pęd wzmacniający wszystkie siły szowinistyczne i reakcyjne..." Niestety, historia w znacznym stopniu potwierdziła nasze przewidywania.

Podobne było w tej sprawie stanowisko Związku Radzieckiego, podobna wreszcie była uchwała powzięta przez konferencję poczdamską, która przewidywała, że Niemcy powinny pozostać jednolitym organizmem gospodarczym.

Powstaje zatem pytanie: jak doszło do obecnego rozbicia Niemiec i kto za nie odpowiada? Odpowiedź na to pytanie jest tym bardziej na czasie, że od lat propaganda zachodnia stara się przedstawić mocarstwa zachodnie w charakterze szermierzy uzyskanej w drodze wolnych wyborów jedności niemieckiej, zrzucając odpowiedzialność za rozbicie Niemiec na Związek Radziecki. Trzeba więc przypomnieć, że pierwszym mocarstwem, które storpedowało porozumienie poczdamskie w części dotyczącej jedności Niemiec, była Francja. Ta sama Francja, która obecnie tak gorąco popiera Adenauera, oświadczyła w kilka miesięcy po zawarciu porozumienia poczdamskiego, że nie ma bynajmniej zamiaru honorować postanowienia o powołaniu ogólnoniemieckich sekretariatów państwowych.

Na marginesie warto zresztą zaznaczyć, choć brzmi to paradoksalnie, że u źródeł obecnych stosunków między Paryżem a Bonn znajdują się

w gruncie rzeczy te same koncepcje polityczne, które kazały Francji przeszkodzić zachowaniu jednolitego państwa niemieckiego w 1945 r. Francja bała się w 1945 r. zjednoczonych pod panowaniem koncernów Niemiec, nie chcąc jednocześnie dopuścić do głębokich przemian społeczno-ekonomicznych, które mogły być jedyną gwarancją ich pokojowego i demokratycznego charakteru. Dziś, wobec poważnych trudności w których znalazła się Francja, obawy te wzrosły wielokrotnie. Dlatego też między innymi rząd francuski obecnie popiera nieprzejednane stanowisko Adenauera, zmierzające do storpedowania jedynej realnej drogi do zjednoczenia Niemiec — drogi zaproponowanej przez NRD i popartej przez ZSRR, drogi utworzenia konfederacji niemieckiej. Dlatego jest on zwolennikiem zjednoczeniowych planów rządu bońskiego, sprowadzających się do próby wchłonięcia NRD przez kapitalistyczne państwo zachodnio-niemieckie, wiedząc doskonale, że nigdy Związek Radziecki i państwa socjalistyczne — nie mówiąc już o samej NRD — na te plany się nie zgodzą i że są one wobec tego pozbawione wszelkich realnych podstaw.

Ale wróćmy do biegu wydarzeń. Na konferencji moskiewskiej w 1947 r. ZSRR ponownie wysunął wniosek, aby naród niemiecki sam mógł zadecydować o charakterze swego przyszłego państwa na płaszczyźnie wolnych wyborów. Tym razem przeciwstawił się stanowczo tej koncepcji przedstawiciel Anglii, Bevin, poparł go Bidault. Amerykański minister Marshall ograniczył się do wyrażenia wątpliwości co do tego, czy naród niemiecki ma odpowiednie poglądy w tym względzie.

Tak więc ponownie mocarstwa zachodnie uniemożliwiły utworzenie jednolitego i demokratycznego państwa niemieckiego, opartego na realizacji uchwał poczdamskich. Dalszy rozwój wydarzeń jest znany. W 1949 r. dzięki aktywnym staraniom anglosasów, do których po dłuższych oporach przyłączyła się Francja, powstała separatystyczna Niemiecka Republika Federalna. W odpowiedzi na ten akt formalnego podziału Niemiec powstała Niemiecka Republika Demokratyczna.

Z utworzeniem Niemieckiej Republiki Federalnej rozpoczął się pod wysokim protektoratem Stanów Zjednoczonych intensywny proces jej remilitaryzacji oraz przygotowań do włączenia jej potencjału wojennego do zachodniego bloku wojskowego.

Jeszcze raz pojawiła się szansa zjednoczenia Niemiec. W marcu 1952 r. ZSRR wysunął wniosek utworzenia w drodze wyborów w NRD i w NRF rządu ogólnoniemieckiego, z którym zawartoby traktat pokojowy. Wytyczne tego traktatu stwarzały Niemcom możliwość zjednoczenia, prowadzenia samodzielnej polityki i posiadania własnych sił zbrojnych. Zawierały tylko jeden warunek: wycofania obcych wojsk, zniesienia baz wojennych na terenie Niemiec oraz zakaz ich udziału w sojuszach wojskowych.

W tym zwrotnym punkcie politycy zachodni, a w pierwszym rzędzie politycy zachodnioniemieccy, popełnili swój najbardziej fatalny błąd, wykazali największy brak poczucia rzeczywistości. Oferta radziecka, o której 7 lat później, w lutym 1959 roku, publicysta zachodnioniemiecki miał napisać, że „obecnie pertraktowalibyśmy nad tymi warunkami ze łzami radości w oczach" — została odrzucona. Politycy zachodni uznali ją za objaw słabości ZSRR. Stąd prosty wniosek, któremu dał wyraz Adenauer w swym sławetnym przemówieniu kilka dni po wystąpieniu radzieckim:

„Celem polityki niemieckiej pozostaje nadal, aby Zachód stał się na tyle silny, by móc dojść do rozsądnych rozmów ze Związkiem Radzieckim. Jestem głęboko przekonany, a ostatnia nota radziecka jest tego nowym dowodem, że jeśli nadal będziemy kroczyć tą samą drogą, to bliska jest chwila, gdy Związek Radziecki wyrazi swą gotowość do rozsądnych rozmów."

Dla skomentowania tej polityki i jej skutków oddajmy głos dwóm zachodnioniemieckim publicystom. Pierwszy bilans wyciągnął w końcu 1956 r. Paul Sethe w swojej książce „Między Bonn a Moskwą":

„... nazwano to później polityką z pozycji siły... Dziś, po z górą czterech latach, polityka ta załamała się. Zachód czekał, póki się wzmocni i Rosjanie będą gotowi do „rozsądnych rozmów". Wzmocniły się natomiast Sowiety..."

A w lutym 1959 r. Jens Daniel mógł tylko pogłębić ten wniosek:

„W tym czasie (od 1952 r. — W. L.) obóz wschodni wzmocnił się w sposób niespodziewany. W tym czasie wystąpiła na arenę NRD... Projekt traktatu pokojowego z roku 1959 dokonuje bilansu 7-letniej działalności Adenauera, Straussa i Ollenhauera..."

Uwagi słuszne. Bilansu dokonuje historia, której praw rozwoju nie można bezkarnie lekceważyć lub nie dostrzegać. Umocniła się i nawiązała szerokie kontakty z całym światem NRD. Mimo wielokrotnych i poważnych ostrzeżeń ZSRR politycy zachodnioniemieccy weszli do NATO, przygotowując przy poparciu USA uzbrojenie atomowe Bundeswehry. Stworzyli tym samym niezwykle poważną przeszkodę na drodze do zjednoczenia Niemiec w drodze wyborów, które by wyłoniły rząd ogólnoniemiecki. Droga ta, możliwa jeszcze w 1952 r., została obecnie zatarasowana. Zaszły głębokie przemiany społeczno-gospodarcze na terenie NRD. Powstał tam na odmiennych zasadach ustrojowych oparty organizm państwowy. Nie mogą więc obecnie dwa państwa o różnej strukturze socjalnej zostać mechanicznie złączone. Widzieliśmy, że był okres, kiedy właśnie mocarstwa zachodnie przeciwstawiały się wolnym wyborom — obawiając się ich niekorzystnego dla nich przebiegu. Po 1952 r., gdy na fali zachodnioniemieckiego „cudu gospodarczego" liczyły, że wybory takie doprowadzą do wchłonięcia NRD przez państwo Adenauera, stały się ich gorącymi zwolennikami. Obóz nasz nigdy nie traktował wyborów jako fetysza, jako uniwersalnego i jedynego środka zjednoczenia Niemiec, niezależnie od konkretnej sytuacji społecznej i politycznej. Nie odrzucamy tej możliwości również dziś. Mówił o tym tow. Chruszczow na XXI Zjeździe. Ale stwierdził on równocześnie, że zbyt daleko zaszły sprawy, zbyt wyraźnie rozwinęły się w różnych kierunkach oba państwa niemieckie, aby do wyborów takich mogło dojść bez uprzedniego porozumienia się między nimi jako równorzędnymi partnerami. Droga do takiego porozumienia jest otwarta. Jest nią konfederacja, zaproponowana przez NRD i przyjęta przez radziecki projekt traktatu pokojowego. Droga ta niewątpliwie nie jest obecnie prosta, a warunkiem kroczenia po niej musi być gwarancja bezpieczeństwa dla narodów europejskich.

Pozostaje nam odpowiedzieć na pytanie, które zadaliśmy na początku. Dlaczego właśnie teraz dojrzała sytuacja, aby wystąpić z propozycją generalnego uregulowania sprawy niemieckiej? Najbardziej istotny element tej odpowiedzi już poruszyliśmy. Jest nim coraz bardziej paląca potrzeba

bezpieczeństwa, zlikwidowania ognisk hamujących odprężenie na świecie. Ułatwia tę inicjatywę trwałe i bezustanne przesunięcie w układzie sił światowych na korzyść socjalizmu oraz pogłębiające się w obozie kapitalistycznym zrozumienie tego przesunięcia. Znajduje ono wyraz w gorączkowych próbach rewizji dotychczasowych koncepcji politycznych zarówno w USA, jak w Anglii i — jak widzieliśmy — w samej NRF. Świadczą o nich zarówno ostra krytyka polityki Dullesa i Adenauera, która rozbrzmiewa w tych krajach, jak i ostatnie próby zmiany taktyki, „uelastycznienia" jej ze strony samego sekretarza stanu USA.

Dochodzą do tego jeszcze dodatkowe elementy. Są nimi wzrastające sprzeczności pomiędzy europejskimi partnerami bloku atlantyckiego, spowodowane zresztą w znacznym stopniu brutalną ekspansją gospodarczą i polityczną NRF. Wspominaliśmy już o skomplikowanej sytuacji, w której się znalazła Francja.

Na tym tle rodzi się „współpraca" oparta na sprzecznych interesach politycznych, co bynajmniej nie rokuje jej trwałości. Nieprzypadkowo w Niemczech mówi się o „chimerze osi Bonn—Paryż". Z drugiej strony wzrasta w Anglii opór i zaniepokojenie siłą i bezwzględnością partnera, a raczej konkurenta niemieckiego. Opór ten znajduje wyraz w próbach szukania nowych dróg, które by pozwoliły Anglii na umocnienie jej pozycji w ramach bloku atlantyckiego. Świadczą o tym zarówno podróż Macmillana do Moskwy, jak lansowana przez prasę konserwatywną teza o konieczności formalnego potwierdzenia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Dochodzi do tego wzrastająca siła gospodarcza i autorytet polityczny NRD, którego wyrazem była podróż premiera Grotewohla i przyjęcie zgotowane mu w krajach arabskich i azjatyckich.

Trudno nakreślić dalszy bieg wypadków. Następuje moment, kiedy dotychczasowe poglądy przywódców państw kapitalistycznych i oparta na nich polityka okazują się w rażącej sprzeczności z rzeczywistym układem sił, kiedy trzeba z tej sprzeczności wyciągnąć wnioski. Nie będzie to proces ani łatwy, ani szybki. Na razie ci sami ludzie jeszcze kierują polityką Zachodu i dokonywane przez nich rewizje mają raczej charakter zwiększenia ich możliwości manewrowania.

Jeden efekt radzieckich propozycji jest już widoczny i całkiem realny. Jest nim przyśpieszenie tych procesów, o których mówiliśmy oraz zaostrzenie narastającego od lat kryzysu „polityki z pozycji siły". Zachód zaczyna się godzić z faktami i tezami, które do niedawna uważano tam za „tabu". Mówi się już o rozmowach między dwoma państwami niemieckimi, o konfederacji, mówi się w takiej czy innej formie o uznaniu NRD. Upada teza o „wolnych wyborach" narzucanych Niemcom z zewnątrz i mających stanowić pierwszy krok do faktycznego wchłonięcia NRD.

Wzrasta świadomość, że o radzieckim projekcie traktatu pokojowego trzeba będzie dyskutować. Tego właśnie obóz nasz chce. Nie dyskusji dla dyskusji, ale dla znalezienia realnych rozwiązań. Niemcy zostały w tej wojnie pokonane. Muszą z tego, w imię pokoju i bezpieczeństwa, być wyciągnięte konsekwencje. Radziecki projekt nie jest dyktatem. Obcy jest państwom socjalistycznym duch pognębienia i poniżenia zwyciężonego narodu. Ale chcemy wspólnie szukać rozwiązania palących problemów, chcemy zapewnić bezpieczeństwo i pokój narodom świata.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Narodziny programu PPR

Ważnym niewątpliwie wydarzeniem jest wydanie obszernego wyboru dokumentów Polskiej Partii Robotniczej, opracowanego przez kolektyw pracowników naukowych z Zakładu Historii Partii przy KC PZPR[1]). Szerokie koła aktywu partyjnego będą mogły zapoznać się z dokumentami partii, która ukształtowała najnowszą historię Polski, prześledzić skomplikowany proces kształtowania się programu PPR, tego programu, który wnosząc nowe istotne momenty do dziejów polskiej myśli rewolucyjnej kontynuował i rozwijał zarazem wszystko, co najlepsze w jej dotychczasowej historii. A ponieważ z natury rzeczy sprawy PPR stają się dla coraz większej liczby członków partii kategorią wyłącznie historyczną, duże jest znaczenie ideowo-wychowawcze i poznawcze wydanych materiałów. Ze względu na bogactwo zawartych w nich problemów i faktów możliwe jest omówienie w krótkiej recenzji tylko niektórych węzłowych zagadnień programu PPR.

JEDNOŚĆ KLASOWYCH I NARODOWYCH ZADAŃ

Polska Partia Robotnicza powstała w trudnych, skomplikowanych warunkach politycznych okupowanej Polski i rozpoczęła swą działalność, gdy hitlerowscy okupanci dążyli do biologicznego wyniszczenia całego narodu polskiego. W tej sytuacji głównym zadaniem rewolucyjnego ruchu robotniczego była walka z okupantem i wyzwolenie kraju z jarzma hitlerowskiego. Ponieważ burżuazyjne partie polityczne stosowały politykę hamowania walk z okupantem, polski ruch rewolucyjny, ruch robotniczy mógł i musiał objąć kierowniczą rolę w walce o niepodległość, a co za tym idzie, w przyszłości i o wyzwolenie społeczne. „Historia walk narodowo-wyzwoleńczych w Polsce — czytamy w „Okólniku" z lutego 1942 r. — wykazała, że polska klasa robotnicza była i jest przywódcą tych walk..."[2]).

PPR walczyła o nową Polskę, o Polskę suwerenną i niepodległą, rządzoną przez klasę robotniczą, która w drodze wielkich reform przebuduje jej ustrój społeczny i gospodarczy. Partia od początku stała na stanowisku, że klasa robotnicza reprezentuje interesy całego narodu. Toteż wszczęta przez nią walka partyzancka wkrótce przybiera charakter ogólnonarodowy. Polska Partia Robotnicza działała w kraju nad Bugiem, Wisłą i Wartą, i konkretna historyczna rzeczywistość kazała jej łączyć socjalistyczne i narodowe treści w nierozerwalną jedność. Autorzy wstępu do niniej-

---

[1]) Kształtowanie się podstaw programowych PPR w latach 1942 — 1945 (Wybór materiałów i dokumentów). „Książka i Wiedza" 1958 r.

[2]) „W sprawie nazwy PPR" „Okólnik" nr 1 (artykuł wstępny) str. 28.

szego tomu podkreślają, że szereg rewolucyjnych partii robotniczych, działających w innych krajach okupowanych, przechodziło podobny proces. Partia była jedyną siłą polityczną, która potrafiła wskazać umęczonemu narodowi drogę do wyjścia z potwornego piekła okupacji, a przyszłość stawiała jej zarazem wiele zasadniczych zadań o charakterze donosłych przeobrażeń ustrojowych. W walce o spełnienie tych zadań kształtował się jej program.

STOSUNEK DO RZĄDU EMIGRACYJNEGO[8])

Polska Partia Robotnicza nie powstała, jak wiadomo, na pustym miejscu. Społeczeństwo okupowanego kraju w swojej większości uznawało emigracyjny rząd generała Sikorskiego, który stanowił koalicję burżuazyjnych partii politycznych znajdujących się w opozycji wobec sanacji. W kraju działała delegatura emigracyjnego rządu. Treść polityczna rządu i delegatury, oscylujących między programami konstytucji z 1921 i z 1935 roku, określiły od razu ich wrogi stosunek do PPR. Niemniej jednak Polska Partia Robotnicza, licząc się z nastrojami społeczeństwa, usiłowała dojść do porozumienia z rządem emigracyjnym i jego krajową delegaturą. Rząd generała Sikorskiego był przecież wówczas jedynym uznawanym rządem polskim i dogadanie się z nim było istotnym elementem dla utworzenia ogólnonarodowego frontu walki z okupantem. Nie tracąc ani na chwilę z oczu rewolucyjnej perspektywy i starając się pozyskać dla swego programu jak najszersze rzesze społeczeństwa, PPR kilkakrotnie wyciągała dłoń do delegatury. „Polska Partia Robotnicza od chwili swego powstania konsekwentnie dąży do urzeczywistnienia wspólnego frontu narodowego walki z najeźdźcą hitlerowskim i gotowa iść z każdym, kto szczerze chce walczyć z wrogiem" — czytamy w pierwszomajowym numerze „Trybuny Wolności" z 1942 roku. PPR rozpatrywała swój stosunek do rządu emigracyjnego i delegatury jako część składową walki o front narodowy i przygotowań do powstania zbrojnego. Dlatego rokowania między KC PPR a delegaturą rządu w lutym 1943 roku, poprzedzone znanym „Listem otwartym" z 15 stycznia, opublikowanym przez KC pod wpływem wysiedleń na Zamojszczyźnie i zapoczątkowanych tam walk powstańczych, miały szczególne znaczenie. Zerwanie rokowań przez delegata rządu prof. Piekałkiewicza i odrzucenie przez komendanta głównego AK gen. Grota-Roweckiego propozycji zespolenia wysiłku oddziałów zbrojnych, tudzież bezustanny proces wzrastania reakcyjności „Londynu" — z jednej strony oraz wzrost autorytetu PPR i powołanych przez nią instytucji, z drugiej, spowodowały później na tym odcinku zasadniczą zmianę polityki PPR. Znalazło to wyraz w artykule „Nasze stanowisko", zamieszczonym na łamach „Trybuny Wolności" 1 lipca 1944 r.

W maju 1942 roku KC PPR w specjalnym „Oświadczeniu" wyraził poparcie dla rządu gen. Sikorskiego, oceniając pozytywnie zwłaszcza fakt utworzenia przezeń na emigracji sił zbrojnych i zawarcie w sierpniu i grudniu 1941 roku z rządem ZSRR umów normalizujących stosunki polsko-radzieckie. Rozwijając zawarte w „Oświadczeniu" tezy KC PPR wystosował w styczniu 1943 roku wspomniany wyżej „List otwarty", a następnie podjął kroki organizacyjne zmierzające do zbu-

---

[8]) „Nasz stosunek do rządu gen. Sikorskiego". Oświadczenie KC PPR, maj 1942, str. 32 — 33.

dowania frontu narodowego [4]. Torpedowanie porozumienia i zerwanie przez rząd londyński w 1943 roku stosunków ze Związkiem Radzieckim oraz nastawienie się aparatu delegatury głównie na zwalczanie PPR radykalnie zmieniło sytuację. Wskutek powstania na przełomie lat 1943 — 1944 Krajowej Rady Narodowej rząd londyński stracił wyłączność reprezentowania sprawy polskiej, której wyrządził wiele poważnych szkód, nie umiejąc np. uregulować stosunków polsko-radzieckich. Nic więc dziwnego, że w lipcu 1944 roku PPR, widząc niemożność demokratycznej rekonstrukcji rządu emigracyjnego, wysunęła program utworzenia w kraju innego, ludowego rządu, który byłby wyrazem demokratycznej konsolidacji społeczeństwa wokół KRN [5]. Takim właśnie rządem stał się utworzony w dniu 22 lipca 1944 roku Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.

SPRAWY ARMII KRAJOWEJ

Ze stanowiskiem PPR wobec rządu emigracyjnego łączył się ściśle stosunek partii do AK. W programie i działalności PPR sprawy AK odgrywały niepoślednią rolę, przy czym w stosunku PPR do AK dadzą się wyodrębnić dwa zagadnienia: stosunek do dowództwa i stosunek do żołnierzy.

Komenda Główna AK, z którą w lutym 1943 roku KC PPR bezskutecznie usiłował się porozumieć, zajęła od razu wobec PPR aktywnie wrogie stanowisko. Obok ostrej walki politycznej o wpływ na społeczeństwo Komenda Główna AK podjęła za pośrednictwem swego II oddziału szereg kroków zmierzających do fizycznego zniszczenia szeregów PPR. Dążenia te znalazły swoje odbicie w oświadczeniu KC PPR z września 1943 roku, noszącym znamienny tytuł „Oświadczenie Polskiej Partii Robotniczej w sprawie mordów politycznych i rozpalania wojny domowej".[6]

O zamiarach KG AK w stosunku do PPR świadczą m. in. rozkazy Bora-Komorowskiego. Tendencje te znalazły później kontynuatorów w kierownictwie organizacji „Nie" i WiN, którzy w jesieni 1944 roku na Lubelszczyźnie, a w lecie 1945 r. w innych częściach kraju usiłowali rozpętać wojnę domową.

PPR nigdy nie ukrywała swego pozytywnego stanowiska wobec żołnierskiej masy akowskiej, a na Zjeździe partii w grudniu 1945 roku towarzysz Wiesław złożył hołd bohaterstwu akowskich bojowników. Odrzucenie przez KG AK projektu współdziałania Gwardii Ludowej i AK nie zdołało uniemożliwić współpracy partyzantów w terenie, o której piszą autorzy wydanych niedawno przez MON wspomnień żołnierzy GL i AL. Budując Armię Ludową KC PPR stale podkreślał konieczność wciągnięcia do niej oddziałów i placówek AK.[7]

CEL — PRZEPĘDZIĆ OKUPANTA

Recenzowane dokumenty rzucają snop światła na dążenia do wywołania powszechnego powstania.

Od chwili rozpoczęcia działalności Polska Partia Robotnicza nie kryje się z tym, że celem jej jest wywołanie powszechnego powstania Polaków. Do celu tego zmierzają uderzenia oddziałów GL na węzły i arterie komunikacyjne okupanta, rokowania z delegaturą rządu londyńskiego i Komendą Główną AK oraz wytężona

---

[4]) „Nasze stanowisko", „Trybuna Wolności" nr 59 z 1.VII.1944 r., str. 255 — 266.
[5]) „List otwarty do Delegatury Krajowej Rządu Londyńskiego", str. 83 — 92.
[6]) „Oświadczenie..." str. 129 — 131.
[7]) Wł. Gomułka-Wiesław „W walce o demokrację ludową" t. II str. 129 — 131, Warszawa 1947 r.

działalność propagandowa. Sprawa powstania przewija się czerwoną nicią przez wszystkie dokumenty programowe partii z 1942 i 1943 roku, rozbrzmiewa na plenum KC, zwołanym w pierwszą rocznicę utworzenia PPR, występuje ze szczególną siłą w 1943 roku.[8])

Powszechne powstanie na okupowanych terenach kraju miało w 1943 roku, tj. w chwili wielkich klęsk Niemiec na Wschodzie i nad Morzem Śródziemnym, wszelkie warunki powodzenia. Zresztą PPR nie miała zamiaru iść do powstania nieprzygotowana. Masowa akcja partyzancka, jaką prowadziła Gwardia Ludowa i do której partia nawoływała inne organizacje patriotycznego podziemia, miała przygotować grunt powstaniu.

Dążenie do walki powstańczej zaznacza się stale w koncepcji strategicznej Gwardii, a zwłaszcza Armii Ludowej (np. współpraca z operacjami Armii Czerwonej, działanie brygadami).

Na stronicach recenzowanego tomu często poruszane są sprawy powstania warszawskiego. Niezależnie od odezwy KC PPR wydánej do walczącej ludności miasta w sierpniu 1944 r., wiele uwagi poświęcił im Władysław Gomułka w referacie wygłoszonym na krajowej naradzie PPR w Lublinie dnia 10 października 1944 r. (str. 296 — 299). Partia od razu dostrzegła sens polityczny tragicznej walki i cel, jaki postawili sobie reakcyjni organizatorzy powstańczego zrywu: „...reakcja słusznie oceniła — czytamy we wspomnianym wyżej referacie Władysława Gomułki — że wywołanie powstania nie przyczyni się do zmiany układu sił wojskowych między Armią Czerwoną i armią hitlerowską, nie wzmocni ogólnej zwycięskiej pozycji Armii Czerwonej".[9]) Równocześnie dokumenty programowe partii uwypuklają bohaterstwo i poświęcenie uczestników powstania. „Lud Warszawy swym ofiarnym zrywem do walki i bezprzykładną wytrwałością postawił sobie w oczach potomności i historii Polski najpiękniejszy pomnik bohaterstwa, poświęcenia i miłości Ojczyzny".[10])

Mimo zażartej i bezpardonowej walki z hitleryzmem i okupacją niemiecką Polska Partia Robotnicza potrafiła zachować internacjonalistyczny stosunek do Niemców nawet w potwornych warunkach totalnej wojny. Dowodem tego jest ciekawy i niezwykle humanistyczny dokument programowy, a mianowicie instrukcja Okręgowego Komitetu PPR w Łodzi, zatytułowana „O nasz stosunek do Niemców". (grudzień 1943).[11]) Instrukcja zaznacza konieczność rozróżnienia hitlerowców od Niemców zmuszonych przemocą do służby III Rzeszy. Podkreślając konieczność prowadzenia wśród Niemców uświadamiającej pracy politycznej instrukcja stwierdza, że każdy Niemiec, „który zrozumiał, czym jest hitleryzm, który zrozumiał, że tylko solidarna walka wszystkich żywiołów antyhitlerowskich może również przynieść wyzwolenie masom niemieckim, ten staje się naszym sojusznikiem w walce z hitleryzmem".[12]) Instrukcja — której odpowiednika nie wydała żadna inna partia podziemia — zaleca nawiązanie kontaktów z Komitetami Wolnych Niemiec oraz prowadzenie działalności zmierzającej do odzyskania dla sprawy polskiej części Volksdeutschów,

[8]) Patrz np. „Front narodów przeciw najeźdźcy", „Trybuna Wolności", nr 1 z 1.II.1942 r., str. 16 — 19 i „Uchwały plenum KC PPR na progu 1943 r.",(O sytuacji wojenno-politycznej i zadaniach), str. 66 — 81.
[9]) „Sytuacja obecna i zadania partii", str. 297.
[10]) Tamże, str. 299.
[11]) „Okólnik" nr 4, str. 182 — 187.
[12]) Tamże, str. 186.

WOBEC CHŁOPÓW

Wieś i działalność wśród chłopów była jednym z głównych problemów pracy ideologicznej PPR. Partia działała masowo na wsi, która była głównym terenem operowania Gwardii Ludowej oraz podstawą i niewyczerpanym rezerwuarem wszystkich organizacji polskiego ruchu oporu.

Zwracając się do chłopów partia wykorzystywała przywiązanie mieszkańców wsi do ziemi, której obrona traktowana była przez PPR jako jeden z najważniejszych instrumentów rozpalania walki partyzanckiej. Walkę tę miały organizować i kierować nią narodowe komitety walki, których koncepcję wysunęła odezwa KC PPR „Do wszystkich chłopów i robotników rolnych!", wydana we wrześniu 1942 roku.

Analiza polityki PPR wobec wsi pozwala stwierdzić, że partia dostrzegła i należycie uwzględniła pierwszorzędną dla wszystkich chłopów sprawę walki z kontyngentami. „Nie wolno żywić gadziny" — głosiły odezwy PPR. Akcja przeciwkontyngentowa, prowadzona z całym rozmachem przez oddziały i placówki GL i AL, zdobyła Polskiej Partii Robotniczej dużą popularność wśród szerokich rzesz chłopów.

Dzięki rozbudowie partii na wsi, walce z kontyngentami i włączaniu wsi w pracę konspiracyjnych rad narodowych PPR mogła zająć wśród chłopstwa bardzo mocne pozycje. Wpływy PPR przenikały zwłaszcza w 1944 roku w środowisko BCh, wyrywając pewne jego odłamy, np. na Lubelszczyźnie — mimo oporu przywódców SL — spod wpływów Londynu. Jak silne były na wsi korzenie organizacji peperowskich, zapuszczone jeszcze w 1942 roku, dowiodły lata 1944 — 1946, kiedy wiejskie koła PPR potrafiły wnieść zasadniczy wkład w przeprowadzenie reformy rolnej i stawić zwycięsko czoło bandom.

W OBRONIE MORDOWANYCH ŻYDÓW [13])

Sprawom żydowskim jest poświęcony w niniejszym zbiorze właściwie tylko jeden dokument, a mianowicie opublikowany w dniach powstania w getcie warszawskim artykuł „Głosu Warszawy". Niemniej jednak ta kapitalna dla okupacji sprawa przewija się przez wszystkie niemal dokumenty recenzowanego wyboru. Stosunek do tej części społeczeństwa polskiego, którą okupant hitlerowski ze względu na „pochodzenie rasowe" okrutnie wyniszczał, to najlepszy sprawdzian internacjonalizmu PPR.

Polska Partia Robotnicza była jedyną siłą polityczną podziemia, która eksterminację Żydów polskich uważała za część składową hitlerowskiego programu wyniszczania narodu polskiego. Dlatego uważała, że udzielanie Żydom pomocy jest jedną z form ogólnonarodowej walki z hitleryzmem. Wychodząc z tych założeń PPR od samego początku — jak to potwierdza cały szereg wydanych w 1942 roku dokumentów programowych — dążyła do przerwania bierności znacznej części społeczeństwa żydowskiego i włączenia go w walkę zbrojną. W jesieni 1942 roku powstało wiele żydowskich oddziałów GL [14]).

O SZEROKI FRONT DEMOKRATYCZNY

Do ciekawych dokumentów programowych PPR należy korespondencja kierownictwa partii z centralnymi władzami Robotniczej Partii Polskich Socjalistów i Stronnictwa Ludowego. Pochodzi ona przede wszystkim z grudnia 1943 i stycznia 1944

---

[13]) „Za naszą i waszą wolność", „Głos Warszawy" nr 21 z 28.IV.1943 r., str. 103 — 106.

[14]) Np. działające w Lubelskiem oddziały imienia Kozietulskiego, Staszica, Emilii Plater i Berka Joselewicza.

roku, tj. z okresu budowania Krajowej Rady Narodowej, i świadczy o niespożytej ofensywności partii, nie ustającej w wysiłkach nad organizowaniem szerokiego frontu wszystkich postępowych sił w Polsce.[15])

Rozmowy z RPPS podejmowane kilkakrotnie przez KC PPR — mimo niekonsekwentnego stanowiska RPPS — dotyczyły przede wszystkim wciągnięcia lewicy socjalistycznej do współpracy nad organizacją KRN. Wpływ partii doprowadził do wyodrębnienia się w łonie RPPS rewolucyjnej, jednolitofrontowej grupy, która wzięła udział w tworzeniu KRN i jej pracach.

Nie poprzestając na tym sukcesie, PPR dążyła później do ścisłej współpracy z utworzonym z inicjatywy RPPS Centralnym Komitetem Ludowym, co dawało partii możność oddziaływania na różne demokratyczne stronnictwa podziemne.

Praktycznym wynikiem tego było utworzenie podczas powstania warszawskiego Powstańczego Porozumienia Demokratycznego.

Walcząc o nawiązanie współpracy i przygotowując jedność działania PPR przeprowadzała równocześnie zasadniczą krytykę fałszywych koncepcji politycznych RPPS. Najlepszym tego dowodem jest odpowiedź KC PPR z dnia 15 lutego 1944 roku na list KC RPPS.

W sprawie SL, polityka PPR napotykała znacznie większe trudności.[16]) Stronnictwo Ludowe było, jak wiadomo, jednym z głównych filarów rządu londyńskiego i delegatury, a istniejąca w nim demokratyczna opozycja była gorliwie duszona przez zwolenników Mikołajczyka. Mimo to partia zdołała nawiązać współpracę z powstałą w łonie SL radykalną opozycją skupioną wokół pisma „Wola Ludu". O tym, jak wiele uwagi poświęcała partia współpracy z grupą „Woli Ludu", świadczy zamieszczone w recenzowanym wyborze pismo KC PPR do organizacji partyjnych z maja 1944 roku. Ogólnie biorąc polityka partii wobec stronnictw demokratycznych osiągnęła szereg sukcesów i w rezultacie doprowadziła do utworzenia w 1945 roku Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

PPR A ZWIĄZEK RADZIECKI

„Sprawa przyjaznych stosunków polsko-sowieckich była i jest kamieniem węgielnym słusznej polityki zagranicznej Polski — oświadczył na rozszerzonym Plenum KC PPR w dniu 25 lutego 1945 roku Władysław Gomułka — zatem *tradycje, których spadkobiercą jest Polska Partia Robotnicza, stały się czynnikiem sprzyjającym nam do zajęcia przodujących pozycji we froncie demokratycznym w Polsce*".

PPR — jak to stwierdzają jej dokumenty programowe — będąc „pionierem zbliżenia polsko-radzieckiego", odegrała ogromną, historyczną rolę. To przecież ona właśnie, uważając zbliżenie za kamień węgielny swego programu, podjęła i wyprowadziła z manowców zagubioną ostatecznie przez rząd emigracyjny polską myśl polityczną. We wrześniu 1943 roku w artykule „O myśl polityczną polskiej demokracji", Władysław Gomułka podkreśla, że PPR jest jedyną partią polityczną, która zdołała dokonać krytycznej oceny dotychczasowej polityki polskiej i znaleźć „...równoważnik w nowej orientacji polskiej myśli politycznej, zwłaszcza na odcinku najważniejszym dla Polski, jakim jest linia polityki polskiej w stosunku do naszego wschodniego sąsiada".[17])

---

[15]) Listy Prezydium KC PPR do KC RPPS z 15.XII.1943 r. i 31.I.1944 r., oraz odpowiedź KC PPR na list KC RPPS luty 1944 r., str. 178 — 182, 221 — 223, 224 — 232.

[16]) „Współdziałanie z opozycją Stronnictwa Ludowego" Pismo KC PPR do komitetów obwodowych i okręgowych partii, str. 252 — 254.

[17]) „O myśl polityczną polskiej demokracji", str. 120.



Kwestia walki z antyradzieckimi uprzedzeniami przewijająca się przez wszystkie dokumenty programowe PPR odegrała niezwykle ważną rolę, kształtując nową, umożliwiającą podjęcie po wyzwoleniu normalnej pracy, psychikę polskiego społeczeństwa.

Zmianę stosunku do ZSRR łączyła PPR z zadokumentowaną mocno w deklaracji programowej partii sprawą słusznego uregulowania granic wschodnich.[18]) I w tej sprawie znów tylko PPR potrafiła zdobyć się na żądanie rozwiązania granic wschodnich w myśl zasady narodowościowej.

Tak więc programowe dokumenty PPR łączą ściśle narodowo-wyzwoleńczą walkę Polaków z antyfaszystowską walką ZSRR.[19])

PPR — PARTIĄ RZĄDZĄCĄ

Okres po 22 lipca 1944 roku jest w omawianym tomie stosunkowo słabo reprezentowany. Oprócz materiałów z posiedzeń plenarnych KC odbytych w 1944 i 1945 roku mamy tu trochę dokumentów z I Zjazdu partii.

Opublikowane dokumenty, a zwłaszcza referat towarzysza Gomułki wygłoszony na plenum KC w lutym 1945 roku i materiały I Zjazdu, dają podstawę do wskazania dwóch głównych zadań programowych, jakie stanęły wówczas przed PPR — partią rządzącą.[20]) Dotyczyły one sprawy umocnienia władzy ludowej i zwycięskiego zakończenia wojny z faszyzmem oraz problemu Ziem Zachodnich. Wypełniając pierwsze zadanie, partia rozbudowuje i rozszerza w kraju front demokratyczny, wciągając do współpracy coraz to nowe grupy społeczeństwa i stronnictwa polityczne. Następstwem tego jest powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Równocześnie staje już przed partią zagadnienie walki z mikołajczykowskim PSL i reakcyjnym podziemiem. W sprawie Ziem Zachodnich PPR organizuje wielką ogólnonarodową kampanię, której uwieńczeniem jest polityczne i gospodarcze włączenie Ziem Zachodnich do organizmu Polski. Partia uogólnia również doświadczenia wypływające z przeprowadzenia reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu.



Kończąc powyższe rozważania, chciałbym powrócić do dokumentu stanowiącego bezsprzecznie kwintesencję programowych założeń PPR. Jest nim opublikowana w listopadzie 1943 roku pod wymownym tytułem „O co walczymy" deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej. Deklaracja ta wydana w przeddzień powstania Krajowej Rady Narodowej stanowi dokument teoretyczny pierwszorzędnej wagi, toteż dla uzyskania całości obrazu warto pokusić się o uwypuklenie jej podstawowych tez. Są one następujące:

1) Blisko dwa lata wytężonej walki z okupantem, osiągnięte przez PPR autorytet i popularność oraz marksistowska analiza historii Polski dały podstawę do stwierdzenia, że „wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego Polska nie będzie i nie może być Polską sprzed września 1939 roku". Partia wyszła do narodu z wyraźnym programem przebudowy społecznej, z perspektywą budownictwa socjalizmu. Tę

---

18) „O co walczymy?" Deklaracja programowa Polskiej Partii Robotniczej, str. 145.

19) Odezwa Komitetu Warszawskiego PPR w 25 rocznicę Rewolucji Październikowej, str. 54 — 57.

20) Ze sprawozdania politycznego KC PPR, wygłoszonego przez Władysława Gomułkę-Wiesława na I Zjeździe PPR. Warszawa, 7 grudnia 1945 r., str. 404 — 423.

przebudowę społeczną miało zapewnić przeprowadzenie bez odszkodowania reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu.

2) Oświadczając, że „wszystkie organy władzy, poczynając od Demokratycznego Rządu Tymczasowego, a kończąc na samorządach miejskich i wiejskich, zostaną wyłonione w kraju zgodnie z wolą większości narodu polskiego, to jest robotników, chłopów i inteligencji", PPR wysunęła postulat dyktatury proletariatu i określiła się tym samym jako partia marksistowsko-leninowska. Równocześnie PPR przedstawiła narodowi wyraźną, choć odległą wizję socjalistycznego budownictwa.

3) Formułując swe stanowisko w sprawie uregulowania kwestii granic wschodnich, przesunięcia granic Polski na zachód, przyjaźni i współpracy z ZSRR, partia wytyczyła drogę odrodzonej polskiej myśli politycznej.

4) Określając społeczny i polityczny ustrój przyszłej Polski partia, która dzięki bezkompromisowej walce z okupantem stała się już czołową siłą polskiej demokracji, wyraźnie odmówiła obozowi londyńskiemu prawa do rządzenia i współrządzenia w wyzwolonym kraju.

Obok ogólnej platformy programowej partii, deklaracja zawiera charakterystykę PPR jako organizacji politycznej. Miało to wielkie znaczenie w związku z przejęciem przez partię nowych zadań w warunkach władzy ludowej.

* * *

Wartość recenzowanego wyboru bardzo podnosi dobrze opracowany indeks organizacji i instytucji podziemnych oraz indeks pseudonimów. Stanowią one razem małą encyklopedię najnowszej historii politycznej Polski lat 1939 — 1945.

WOJCIECH SULEWSKI

Od szóstego gimnazjum do Rawicza

Przeglądając katalogi wydawnictw z początku lat pięćdziesiątych znalazłoby się bardzo wiele pozycji poświęconych historii ruchu robotniczego. Ukazywały się wówczas popularne monografie strajków i akcji, biografie niektórych działaczy, zbiory dokumentów itp. Nie były to jednak książki zdolne zapaść na długo w pamięć czytelnika, dostarczyć mu strawy myślowej lub emocjonalnej. Nic w tym dziwnego: unosił się nad nimi cień niedomówień, przymusowej wówczas anonimowości wielu postaci, całe obszary czasu pozostawały z konieczności puste. Nic też dziwnego, że przeważała zdecydowanie nieszczęsna forma tzw opracowań, że brakło dotkliwie wspomnień, relacji z pierwszej ręki, wypełnionych czyimś prawdziwym życiem, rzeczywistymi myślami i odczuciami. Cóż, już starożytni wiedzieli, że historia zna okresy nieprzychylne pamiętnikarstwu.

Straty poniesione z tego powodu trudno obliczyć. Wielu ludzi odeszło tymczasem na zawsze — zabierając ze sobą pamięć ogromnej ilości zdarzeń, faktów, anegdot i rozterek, konfliktów i doznań. Biorąc pod uwagę nielegalność partii w całym niemal okresie jej istnienia, konspiracyjny — a więc ograniczający się do wąskiej grupy uczestników — charakter ogromnej większości wydarzeń, gigantyczne straty ludzkie poniesione przez ruch — zgodzić się musimy, że jakaś część naszej historii pozbawiona została bezpośredniego, intymnego świadectwa spraw przeżytych. Wyrosło tymczasem całe pokolenie ludzi partii, dla których przeszłość ich ruchu w najistot-

niejszym okresie politycznego i ideowego dojrzewania była czymś pośrednim między żywotami świętych a hasłem na transparencie. Okruchy spraw z krwi i kości zdobywała mała grupa młodzieży, wykorzystując „kontakty", wyciągając nierzadko podstępem fragmenty wspomnień od starszych towarzyszy.

XX Zjazd, rehabilitacja KPP, nie doceniany ciągle jeszcze zwrot w propagandzie — wszystko to zerwało tamy także działalności wspomnieniowej. I oto okazało się niezbicie, że dzieje ruchu nie muszą być „drętwą mową", że mogą być nie tylko czytelne, ale wręcz pasjonujące. Jedną z takich książek są wspomnienia Mariana Naszkowskiego. *)

Dużo uwagi przywiązuje autor do opisu wstępnej edukacji politycznej chłopca z „porządnej rodziny" lwowskiej, który uzyskawszy maturę w renomowanym szóstym gimnazjum zamierza solidnie odbyć studia filologiczne. Był to jednak rok 1930. Młody człowiek miał w sobie widocznie jakąś żyłkę społeczną, bo na bogatej ówczesnej mapie politycznej środowiska akademickiego szukał dla siebie miejsca. Szukał go i w katolickim „Odrodzeniu" spotykając się tam z Henrykiem Dembińskim, i w trudnym gąszczu problemów ukraińskich, na „Krakidałach" — dzielnicy lwowskiej biedy, w najprostszym ludzkim buncie przeciw antysemityzmowi, w książkach Jasieńskiego i Katajewa, w legalnej prasie lewicowej. Niech mi towarzysz Naszkowski wybaczy, ale z jego sprawozdawczej, nie pozbawionej autoironii relacji wygląda klasycznie polski powtarzany z pokolenia w pokolenie wariant Baryki.

Kiedy zbuntowanemu ideowo wychowankowi prof. Kleinera, krnąbrnemu aktywiście Koła Polonistów, bezimienny człowiek proponuje wygłoszenie odczytu dla robotników — rozpoczyna się „droga na Belweder". Będzie to już droga komunisty.

Typowy dla polskiego rewolucjonisty los wyznacza konstrukcję książki: jeszcze czytelnik nie rozstał się na dobre z burzliwym życiem studenta, a już spotyka nielegalnika, więźnia politycznego, człowieka bez nazwiska, bez adresu, bez praw. Żegna go w pierwszych dniach wojny jako „aresztanta" uwolnionego z Rawicza, szukającego na wrześniowych drogach możliwości zostania żołnierzem.

Szkoda jedynie, że autor stara się być zbyt wierny oświadczeniu złożonemu w pierwszym zdaniu wstępu: „Książka ta nie jest opowieścią autobiograficzną", że nie dowierzając jak gdyby wymowie własnych losów poczuwa się do obowiązku „podmalowywania tła". Po każdych kilku lub kilkunastu stronach świetnej, jędrnej, dynamicznej relacji czytelnik utyka na publicystycznym uogólnieniu, wyjaśniającym, co to była np. sprawa brzeska, inwazja na Abisynię lub wojna hiszpańska. Z reguły te właśnie partie odbijają od reszty książki, jak obcy tekst.

Zarzut ten tym bardziej ciśnie się pod pióro, że żal miejsca zabranego na owe „podmalowanie tła" rzeczywistym wspomnieniom, w których pełno scen, opisów, anegdot wręcz pasjonujących, proszących się o dodatkowy szczegół, szersze potraktowanie, o całe zaplecze psychologiczne. Przewija się przez kilka kartek świetna postać przyjaciela szczenięcych lat narratora, Władka Kozioła. Awanturnik w najpiękniejszym stylu, rozwichrzony wolnomyśliciel, walczący ateista, buntowniczy nihilista narodowy — ascetycznie oddany sprawie komunizmu gruźlik. Gdyby szukać analogii literackich — chyba brat rodzony Szczęsnego z „Celulozy".

Pojawia się na moment problem rzeczywistego i pozornego „trockizmu" w partii, zarysowany w historii Nacka, kazetemowca, który nie umiał rozsądzić się ze swymi wątpliwościami. Urzeka czytelnika, którego „przy tym nie było", opis obejmowania w posiadanie „własnego gospodarstwa", okręgu borysławsko-drohobyckiego, kiedy nielegalnik, zagrożony w każdej chwili więzieniem, wgryza się w sprawy, liczby, za-

*) Marian Naszkowski — Niespokojne dni (Wspomnienia z lat trzydziestych) str. 315, Książka i Wiedza, 1958, cena 10 zł.

dania ze skrupulatnością wartą polecenia niejednemu dzisiejszemu sekretarzowi KP. Przewija się kapitalna, radosna postać Zosi „młodzieżówki", traktowana trochę czule, trochę żartobliwie

Wszystkie opisywane sprawy mają konkretne, zagęszczone konfliktami lwowskie tło, polsko-ukraińsko-żydowskie braterstwo walki obok rozbudzonego polskiego i ukraińskiego szowinizmu. Stąd pewno tyle miejsca w rozważaniach autora zajmuje szukanie prawdziwego kształtu patriotyzmu, stąd powracająca w konkretnych sytuacjach, spięciach i rozstrzygnięciach przez całe lata towarzysząca polskiej partii — kwestia narodowa.

Materiał na prawdziwy dramat kryje w sobie sprawa Danyiv — człowieka, który załamał się, zdradził. Spotkanie z nim nie wyprzedza wydarzeń, nie przygotowuje czytelnika do prowokacji. Jeden z wielu towarzysz. Razem z autorem nie możemy uwierzyć w jego zdradę, buntujemy się przeciw nalożeniu nań tego najcięższego piętna. Uczestniczymy głęboko zaangażowani w wewnętrznym dialogu pierwszej więziennej nocy, w dialogu o wolności, o bolesnym determinizmie walki, o grozie młodości skazanej na kraty. Dlaczego przez tyle lat stawialiśmy sobie za cel odczłowieczanie komunisty zabierając mu ludzki opór przed poświęceniem, przed rezygnacją ze zwykłego życia...

„... bohaterem książki jest partia i jej ludzie" — pisze autor we wstępie. Ale we wspomnieniach poczesne miejsce obok komunistów daje — jak ich sam nazywa — „neutralom". Przygotowania do lwowskiego kongresu pracowników kultury, walka o amnestię, antyfaszyzm skupiają wokół partii liberałów — humanistów, najlepszych przedstawicieli inteligencji. Autor o nich nie zapomniał, nie zbył ich ogólnikiem. Postać prezesa lwowskiego oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, profesora Dezyderego Szymkiewicza, pełna wzruszenia wizyta u sędziwego już wówczas Andrzeja Struga, serdeczne kartki poświęcone pisarce Halinie Górskiej, przesuwające się sylwetki poety Hollendra, artysty malarza Pronaszki, reżysera Horzycy i wielu innych — to zasłużony hołd im wszystkim oddany.

Nie uciekł wreszcie autor od tematu, przed którym długo jeszcze będą się cofały pióra. W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" na którejś tam stronie widniała mała niepozorna notatka. Między celami Brygidek stukanym alfabetem wyczekujący wyroków ludzie utwierdzają się wzajemnie w przekonaniu, że to niemożliwe, że partia nie mogła zostać rozwiązana. Ktoś świeżo aresztowany wiadomość potwierdza. Ile myśli obijało się wówczas o cele wszystkich więzień polskich, o ściany nielegalnych mieszkań, zakonspirowanych lokali. Ile argumentów ważono wówczas na szalach dyscypliny, przywiązania, wiary i rozpaczy. A przecież ludzie, których poznaliśmy na kartkach „Niespokojnych dni", przyjmują wyrok „w imieniu Rzeczypospolitej" z podniesioną głową, jako polscy komuniści.

Młode pokolenie partyjniaków, wychowane na samych „podmalowaniach tła", powinno czytać takie książki jak „Niespokojne dni". W takich książkach bowiem, w jednostkowych losach ludzkich, odbija się prawdziwa twarz naszej partii.

ANNA PAWŁOWSKA

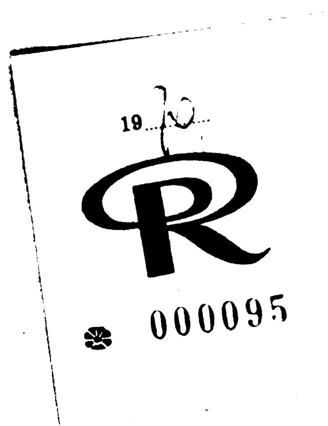
TREŚĆ

Przed III Zjazdem PZPR

Problemy i dyskusje

*

Recenzje i bibliografia


19
000095

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wewn. 312**

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. **11—14**

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. **8-24-11**

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

5 (119)

MAJ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (119)

MAJ 1959

ROK XIII



Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 706 W-7. Podpisano do druku 29.IV. 1959 r.

Dzień powszedni partii

(Po III Zjeździe)

Czym stała się nasza partia w życiu narodu polskiego, jak bardzo z dążeniami i celami partii wiążą się jego bliższe i dalsze losy?

Życie codzienne nie sprzyja takim rozważaniom. Przytłoczeni zajęciami i troskami bieżącymi, nie spostrzegamy nawet owych procesów coraz bardziej zespalających organicznie losy narodu z działalnością partii i jej założeniami ideologicznymi, wyznaczających partii przywódczą rolę w obecnej dobie historycznej.

Trzeba takich wydarzeń, jak VIII Plenum KC czy III Zjazd partii, aby owe — zdawać by się mogło niedostrzegalne — procesy ujawniły się w niezwykle dobitny sposób. A przecież wydarzenia te, tak doniosłe w swych następstwach społecznych, dotyczące życia każdego obywatela, są tylko określonymi punktami węzłowymi w przebiegu naszych najnowszych, powojennych dziejów, związanych z budową nowego ustroju społecznego, socjalizmu. Z sumy cząstkowych działań, z sumy dni pracy robotników, chłopów, inteligencji, z codziennego wysiłku partii, każdego jej członka, powstaje wizja nowego społeczeństwa, tworzy się nowy kształt materialnego i duchowego bytu narodu.

III Zjazd partii określił cele i drogi do ich osiągnięcia na najbliższych siedem lat. Wiemy obecnie, co mamy robić, wiemy, do czego dojdziemy po latach pracy. W świadomości naszej zarysowuje się obraz Polski wielkiego przemysłu i rozwiniętej gospodarki rolnej, Polski, z której zdecydowanie usuwa się nędzę mieszkaniową i buduje setki nowych szkół, podnosi dochody obywateli, poprawia warunki ich codziennego życia. Polski, której rysem znamiennym jest poczucie trwałości samodzielnego bytu państwowego i bezpieczeństwa granic, silnej wspólnotą dążeń ze wszystkimi krajami obozu socjalistycznego. Jest to upragniony przez wszystkich obraz naszego kraju. Uchwały Zjazdu nadały tym pragnieniom rzeczowy, konkretny wyraz. Wszystko zostało, w wyniku długotrwałej pracy przygotowawczej, w wyniku narad z robotnikami, chłopami i inteligencją, po gospodarsku policzone i rozważone. Unikano efekciarstwa i fasadowości. Skrupulatnie mierzono zamiary na siły, dążono do tego, aby każde wytknięte zadanie miało rzeczowe pokrycie, aby było realne. Jednakże otrzymaliśmy w rezultacie naprawdę imponujący wykaz zamierzeń. Rzecz jasna, że linia polityczna wytyczona przez III Zjazd nie zmienia istniejących obecnie, dziś, warunków życia ludzi, nie zmienia istniejącego układu stosunków klasowych — słowem obiektywnej sytuacji rodzącej sprzecz-

ności naszego rozwoju. Jest to wszakże zadatek przyszłych zmian, niezbędne uzbrojenie partii, które ułatwi nam walkę o socjalizm.

Dni Zjazdu oddalają się coraz bardziej, ale każdy nadchodzący dzień musi nas zbliżać do osiągnięcia celów i wykonania zadań, które wytyczył Zjazd. Nastał dzień powszedni, w którym miliony ludzi zatrudnionych w fabrykach, kopalniach, na budowach i na roli, w szkołach i instytutach naukowych, swą pracą tworzą owe cząstki, z których połączenia powstaną rzeczy wielkie, rzeczy na miarę historyczną. I tu właśnie ujawnia się rola i miejsce partii, siły przewodniej, inspirującej powszechną pracę całego narodu, organizującej ją i wytyczającej jej kierunek na codzień, nadającej sens tym wszystkim najbardziej odległym od siebie i najbardziej cząstkowym wysiłkom przez zespolenie ich jedną ideą, jednym celem.

Podstawowe interesy narodu polskiego streszczają się dziś w intensywnym, przyśpieszonym rozwoju gospodarczym. Od wykonania tego zadania zależy usunięcie najbardziej dokuczliwych bolączek życia milionów obywateli naszego kraju. Od tego zależy rozwiązanie kwestii mieszkaniowej, sprawa podniesienia płac, zatrudnienia licznych powojennych roczników, rozszerzenia sieci i poprawienia jakości usług, nasycenia rynku bogatym asortymentem produktów pożądanych i poszukiwanych przez ludzi pracy. Dlatego też głównym rysem obrad zjazdowych i jego uchwał jest program dalszego gospodarczego rozwoju Polski. Jest to sprawa naczelna, której powinna być podporządkowana w najbliższej perspektywie działalność partii. Tutaj przebiegać będzie główny front bitwy o doskonalenie socjalizmu, o lepszy byt, o nowe, ludzkie stosunki między ludźmi. Bez postępu gospodarczego wszystkie nasze najszlachetniejsze dążenia zamieniłyby się w pięknoduchostwo, w nieziszczalne marzycielstwo.

Wiemy, że uchwały gospodarcze Zjazdu spotkały się ze zrozumieniem i uznaniem najszerszych kręgów naszego społeczeństwa. Ludzie oczekują teraz od partii nie ogólnych deklaracji o przyszłym rozwoju, lecz konkretnych wskazań i poczynań, które nas ku tej przyszłości zbliżą. Dlatego też dziś już nie wystarczy, aby organizacje partyjne poprzestawały na upowszechnianiu ogólnych założeń polityki gospodarczej. Teraz chodzi o to, aby każda organizacja partyjna posiadała swój własny program gospodarczy, program rozwoju przedsiębiorstwa, kopalni, huty, osady fabrycznej i wsi, sieci handlu i służby zdrowia, urządzeń socjalnych i szkolnictwa. Każda organizacja partyjna musi znaleźć swoje miejsce, wytyczyć własne zadania w ogólnym programie partii. Oczywiście, programu takiego nie można od razu ustalić, opracować we wszystkich szczegółach. Potrzebna tu jest konfrontacja z praktyką, zdobywanie doświadczenia. Chodzi więc nie o to, aby program taki był doskonały, lecz o to, aby w ogóle był i aby w praktycznej realizacji rozwijał się i doskonalił.

Czyn zjazdowy klasy robotniczej ogromnej wartości materialnej i moralnej, a także dyskusja przedzjazdowa stworzyły niezwykle dogodne warunki opracowania takich szczegółowych planów organizacji partyjnych. Za podstawę opracowania programów działania organizacje zakładowe powinny wziąć wnioski uchwalone w toku dyskusji przedzjazdowej, zawarte w ankietach — protokołach. Chodzi nie tylko o skontrolowanie wykonania tych wniosków, lecz o wzbogacenie ich nowymi wnioskami, które wynikają z treści uchwał Zjazdu. Jedno jest wszakże pewne: nic bardziej nie zniechęca ludzi i nie paraliżuje ich aktywności, jak lekceważenie i nierealizowanie postulatów i wniosków, które uznane zostały za rzeczowe

i słuszne. Dlatego też zadanie konkretyzacji programów działania organizacji partyjnej jest nieodłączne od uporczywego dążenia do zrealizowania wniosków wysuniętych poprzednio. Praktyczna kontrola ich wykonania polegać musi na okazywaniu przez organizacje partyjne pomocy załogom w pokonywaniu trudności, organizowaniu warunków zapewniających owocność wysiłków. Oczywiście nie wszystkie wnioski natury gospodarczo-organizacyjnej i socjalno-bytowej mogą być zrealizowane siłami samych organizacji zakładowych i załóg robotniczych. Jest wiele spraw, których rozwiązanie przekracza możliwości i kompetencje zakładowych organizacji. Tu potrzebna jest pomoc instancji partyjnych, KP, KM i KW. Jest rzeczą niezbędną, aby analizowały one każdy taki wypadek, aby informowały odpowiednie organizacje partyjne o stanie sprawy i trybie jej załatwienia.

Z drugiej strony istotne i pilne zadanie instancji partyjnych polega na wnikliwym studiowaniu programów pracy organizacji zakładowych. Pod tym względem występuje na terenie całego kraju duża nierównomierność aktywności i stopnia umiejętnej konkretyzacji zadań organizacji partyjnych w zakładach przemysłowych. Właśnie instancje partyjne mogą i powinny upowszechniać najlepsze, najrozumniejsze doświadczenia w tej dziedzinie. Szczególnie potrzebne jest porównywanie metod i efektów pracy zbliżonych do siebie zakładów pracy: zakładów, w których organizacja jest lepsza, a wydajność wyższa z zakładami o wadliwej organizacji i wysokich kosztach produkcji. Analiza przyczyn takiego niekorzystnego stanu rzeczy jest najbardziej płodną metodą krytyki, prowadzi do uzdrowienia stosunków panujących w naszych zakładach i pozwala wykorzystać poważne rezerwy gospodarcze. Te zadania przypadające w udziale instancjom partyjnym wymagają śmiałego odwołania się do wiedzy i opinii inżynierów i techników, instytutów naukowych, do doświadczenia przodujących robotników, wykorzystania ich aktywności i zapału do uporządkowania i podniesienia efektywności naszej gospodarki. Konieczne też jest, aby ład pracy aparatu partyjnego wynikał z bezpośredniego, codziennego kontaktu z załogami, z zakładami pracy. Z zakładów pracy muszą instancje partyjne czerpać swą wiedzę o przebiegu walki o realizację naszego programu. Do zakładów muszą wracać za ich pośrednictwem wnioski i uogólnienia płynące z doświadczenia tej walki w skali całego kraju.

Główny kierunek uderzenia organizacji zakładowych — to wydajność pracy. W zadaniu podniesienia wydajności pracy koncentrują się wszystkie najważniejsze problemy pracy zakładów przemysłowych, takie, jak prawidłowa organizacja pracy i właściwe rozmieszczenie kadr, należyte wyzyskanie parku maszynowego i oszczędność surowca, unowocześnienie procesów technologicznych, postęp techniczny i modernizacja zakładów. Właściwe podejście do zadania podniesienia wydajności pracy oznacza uwzględnienie tych właśnie i innych jeszcze czynników.

Organizacje partyjne dążąc do zwiększania wydajności pracy powinny śmielej wykorzystać możliwości, które powstały w wyniku zmian w systemie zarządzania przemysłem i w metodach planowania, umacniać warunki samodzielności przedsiębiorstw, dbać o należyte wyzyskanie funduszu zakładowego. Szczególnie ważną jest rzeczą, aby członkowie partii aktywnie uczestniczyli w pracach samorządu robotniczego, aby samorząd robotniczy, stanowiący zespolenie organizacji partyjnej, rady robotniczej

i rady zakładowej, zdobył zaufanie i autorytet załogi robotniczej i był rzeczywistym narzedziem współudziału pracowników w działalności i wytyczaniu dróg rozwoju każdego zakładu. Wszystkie nasze wysiłki w tej dziedzinie muszą się opierać na inicjatywie i aktywności załóg robotniczych i zdobywać ich poparcie. Dlatego też rezultaty dyskusji, wnioski dotyczące ulepszenia metod pracy zakładu nie mogą pozostać własnością aktywu przedsiębiorstw, lecz muszą być za pomocą narad produkcyjnych, gazetek, radiowęzłów i ustnej agitacji, konfrontowane ze zdaniem całej załogi. Nie ma błędniejszej metody pracy niż administracyjne narzucanie uchwał i dyrektyw bez troski o ich wyjaśnienie i uzyskanie aprobaty załogi. Chcemy, aby w programie działania organizacji zakładowych robotnicy odczytywali swoje żądania i postulaty, swoje dążenia, aby był im znany i przez nich aprobowany. Nie ulega wątpliwości, że program taki, dobrze przygotowany i opracowany, zostanie zawsze przez załogę dobrze przyjęty.

Największą ofensywność obserwujemy w dużych zakładowych organizacjach partyjnych. Gorzej przedstawia się stan aktywności małych organizacji partyjnych liczących do 50 członków partii. Organizacje te skupiają wszakże około 60% ogółu członków partii. Pracują one przeważnie w mniejszych przedsiębiorstwach, powiązanych przez kooperację z kluczowym przemysłem, w przedsiębiorstwach usługowych, handlu, zaopatrzenia, komunikacji, w instytucjach naukowych, kulturalnych i oświatowych. Konieczny jest wysiłek instancji partyjnych, KP, KM i KW, aby i te organizacje ożywić, aby i one posiadały swój konkretny program działania, aby w swojej działalności powiązały się z głównymi frontami bitwy o dalszy postęp gospodarczy. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie dla należytego funkcjonowania zakładów przemysłowych, dla wzrostu wydajności pracy i planowego realizowania wytycznych gospodarczych będzie miało polepszenie pracy przedsiębiorstw kooperujących z dużymi zakładami pracy, zapewnienie robotnikom należytego zaopatrzenia przez sieć handlu, należytej opieki lekarskiej przez odpowiedni rozwój służby zdrowia. Albo jak istotna rola przypada w udziale organizacjom nauczycielskim, organizacjom w instytutach naukowych czy wreszcie instytucjach kulturalnych. Chodzi więc o to, aby każda organizacja partyjna odnalazła swoje właściwe miejsce, swoje pole działania i wprzęgła się do ogólnej pracy całej partii.

Szczególnej uwagi wymagają nasze organizacje partyjne na wsi. Sytuacja na wsi uległa zasadniczej zmianie. Linia polityczna partii dowiodła tu swojej bezspornej słuszności. Partia zdobyła zaufanie masy chłopskiej do swej polityki. Chłopi praktycznie, przez wzrost plonów, przez zagospodarowanie odłogów i znaczne nakłady inwestycyjne dowiedli, że w rozstrzygającej dziedzinie, w dziedzinie produkcji, opowiadają się za programem rolnym partii. Powstały więc nowe, sprzyjające przesłanki dalszej rozbudowy i umocnienia naszych wiejskich organizacji partyjnych, podniesienia ich autorytetu w świadomości chłopów pracujących. W różnych rejonach kraju obserwujemy liczny napływ do partii chłopów pracujących. Pociąga ich polityka partii, wola działania i zmieniania warunków życia. aktywność wielu wiejskich organizacji partyjnych, które myślą kategoriami swojej okolicy, które opracowują plany perspektywicznego rozwoju wsi pod względem materialnym i kulturalnym.

Temu niezwykle pozytywnemu zjawisku muszą udzielić należytej uwagi instancje partyjne. Powinny one badać, w jakich warunkach wzrasta przypływ chłopów do partii i przekazywać doświadczenia przodujących organizacji partyjnych organizacjom słabym i biernym i rozszerzać zarazem sieć nowych organizacji.

Wyrazem postawy ludności wiejskiej do polityki partii stały się czyny społeczne podejmowane przez całe wsie dla uczczenia Zjazdu partii. Zadanie organizacji partyjnych i instancji polega obecnie na tym, aby całkowicie zrealizować wnioski chłopów dotyczące podjęcia wspólnych prac dla dobra gromady, wsi, prac porządkowych, budowlanych, melioracyjnych i innych. Wiele zobowiązań chłopskich nie mogło być wykonanych ze względu na porę roku. Obecnie nastał właśnie czas na ich podjęcie bądź doprowadzenie do końca. Chodzi też o to, aby nie poprzestawać na rzeczach dokonanych. Akcje takie mają wielkie znaczenie zarówno praktyczne, jak i wychowawcze. Chłopi przekonują się, ile zdziałać mogą wspólnym, zorganizowanym wysiłkiem, ile bezpośrednich korzyści przynoszą dobrze zaplanowane czyny społeczne im i ich najbliższym. Dlatego też trzeba rozwijać tę inicjatywę chłopską w dalszym ciągu, wspierać ją i organizować. Akcję tę należy prowadzić w ścisłym współdziałaniu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym.

Zatwierdzona na Zjeździe polityka partii w kwestii rolnej jasno określa zadania organizacji partyjnych na wsi. Oznacza ona dalsze kojarzenie zadania wyzyskania rezerw tkwiących w indywidualnej gospodarce chłopskiej z uporczywym dążeniem do zmiany struktury naszego rolnictwa przez stopniowe uspółdzielczanie wsi na podstawie całkowitej dobrowolności. Wiemy, że ten właśnie kierunek działania zyskał nam szerokie i trwałe poparcie chłopa pracującego. Zgodnie z linią polityczną organizacje partyjne powinny z całą wnikliwością podchodzić do trudności i kłopotów indywidualnego chłopa pracującego, do potrzeb jego gospodarki. Zależy nam na każdym wydartym ziemi, przez racjonalne gospodarowanie, nowym kwintalu zboża czy ziemniaków, na każdym litrze zwiększonego udoju mleka, na każdym wyhodowanym cielaku czy warchlaku. Jednakże organizacje partyjne — uwzględniając w całej rozciągłości to zadanie — muszą uporczywie propagować perspektywę przebudowy stosunków rolnych, muszą organizować i udzielać poparcia świadomym elementom chłopstwa pracującego w dążeniu do rozwijania socjalistycznych form gospodarowania. Formy te bowiem stanowią w naszych warunkach decydujące rozstrzygnięcie zarówno z punktu widzenia zasadniczego postępu samej gospodarki rolnej, jak też wyzwolenia chłopa z ujarzmiającej go pracy na drobnej parceli i zniesienia wyzysku klasowego na wsi.

W procesie gospodarczej i politycznej aktywizacji wsi doniosła rola przypada w udziale kółkom rolniczym, samorządnej i masowej formie organizacji wysiłku chłopskiego. Do pracy tych kółek, kierunków ich działalności i stopnia upowszechnienia partia nasza przywiązuje ogromną wagę. Traktujemy je jako uniwersalną, najbardziej masową i dostępną dla chłopów formę kolektywnego działania i rozwijania świadomości doceniającej wartość zespołowego wysiłku. Dzięki właściwemu podejściu do pracy kółek rolniczych ze strony organizacji partyjnych, dzięki aktywnemu uczestnictwu w ich zarządach i w ich pracach naszych towarzyszy, kółka te stawać się będą ważkim czynnikiem rozwoju kultury rolniczej, mechanizacji prac polowych, podniesienia urodzajności i efektywności

gospodarki hodowlanej, a zarazem najbardziej powszechnym zalążkiem socjalistycznych stosunków na wsi, owym pomostem w przechodzeniu chłopów pracujących od indywidualnych do spółdzielczych form gospodarowania. Dlatego też organizacje partyjne nie mogą stronić od kółek rolniczych. Muszą one wspierać te kółka, zasilać je najbardziej wartościowymi ludźmi, troszczyć się o właściwy ich rozwój i kierunek działalności. Partia podejmie konkretne decyzje organizacyjno-ekonomiczne i finansowe, które sprzyjać będą temu, aby kółka stały się powszechną organizacją chłopską i aby działalność ich rozwijała się w kierunku odpowiadającym zasadniczym interesom budownictwa socjalistycznego.

Tam wszędzie, gdzie istnieją i rozwijają się spółdzielnie produkcyjne, a także PGR, główne zadanie organizacji partyjnych polega obecnie na doskonaleniu ich gospodarki, na uczynieniu jej bardziej oszczędną i efektywną, na wszechstronnym jej rozwijaniu, tak aby w praktyce dowodziła wyższości wielkiego, zmechanizowanego gospodarstwa socjalistycznego prowadzonego na naukowych zasadach. Nade wszystko należy dążyć do uzdrowienia ekonomicznych podstaw tych gospodarstw, przekształcenia ich we wzorowe gospodarstwa, całkowicie samodzielne ekonomicznie i rentowne.

O powodzeniu planów wytyczonych przez III Zjazd decydować będzie praca podstawowych organizacji partyjnych. One to muszą kojarzyć interesy ogólnospołeczne, interesy budownictwa socjalistycznego w kraju z interesami zakładów, przedsiębiorstw, instytucji, gromad i wsi. Jeśli partia w ogóle jest zasadniczą siłą integrującą, zespalającą wysiłki narodu we wszystkich dziedzinach życia materialnego i duchowego, to organizacje partyjne stanowią owe ogniwo, przy pomocy którego dokonuje się to zespolenie. One właśnie wnoszą świadomość celów i zadań reprezentowanych przez partię do mas i konfrontują ich wartość w bezpośrednim zetknięciu się z ludźmi pracy. Przez podstawowe organizacje partyjne urzeczywistnia się w praktyce linia polityczna oparta na zasadzie najściślejszej więzi z masami. Dlatego też styl pracy instancji i aparatu partyjnego powinien być całkowicie przystosowany do funkcji, którą spełniać ma podstawowa organizacja partyjna. Wszelkie poczynania muszą się dokonywać właśnie za jej pośrednictwem.

Aby organizacje partyjne sprostały nowym zadaniom, konieczne jest ożywienie w nich ducha krytyki, wprowadzenie atmosfery rzeczowych dyskusji. Jest to jedna z najpilniejszych i najdonioślejszych spraw. Tam gdzie nie ma krytyki ani atmosfery dyskusji w organizacjach, trudno mówić o aktywności i inicjatywie członków partii. Trudno też walczyć z jedną z najbardziej dokuczliwych bolączek naszego życia — z sitwami i klikami pasożytującymi bezkarnie i będącymi prawdziwą zakałą na drodze naszego rozwoju. A przecież w poczuciu robotnika czy chłopa kliki takie są najbardziej boleśnie odczuwaną niesprawiedliwością. Istnienie tego rodzaju klik jest wyzwaniem rzuconym naszej partii. Musimy też z całą stanowczością kłaść temu kres. Jest to także jeden z głównych warunków rozwijania prawych i braterskich stosunków między ludźmi, wykorzeniania z naszego życia bezdusznego i wielkopańskiego stosunku do człowieka, wytworzenia atmosfery, w której człowiek w praktyce będzie uważany za najwyższą wartość. O takim kierunku rozwoju organizacji partyjnych decydować będzie śmiałe wcielanie w życie zasad cen-

tralizmu demokratycznego i wewnątrzpartyjnej demokracji. Postanowienia statutowe muszą być bezwzględnie respektowane i przestrzegane.

Zjazd partii dowiódł jej pełnej konsolidacji organizacyjnej, politycznej i ideologicznej. Linia partii, wykrystalizowana na VIII Plenum KC i następnych plenarnych posiedzeniach KC wytrzymała próbę życia i zespoliła partię. Krytyka zarówno z pozycji dogmatycznych, jak i rewizjonistycznych okazała się bezpłodna i bezsilna wobec linii politycznej partii. Nauczyliśmy się cenić wartość zespolonej partii i jedności partyjnej. Będziemy też strzegli tej jedności z największą pieczołowitością. Jest to nakaz dyktowany poczuciem odpowiedzialności za losy historyczne narodu polskiego.

W tych warunkach niezbędną jest rzeczą podjęcie poważnego wysiłku w dziedzinie życia ideologicznego partii i jej oddziaływania ideologicznego na społeczeństwo. W ostatnim okresie zarysowała się pewna rozpiętość między polityczną i organizacyjno-gospodarczą działalnością partii a jej działalnością ideologiczną. Obecnie nic tej rozpiętości nie usprawiedliwia. Musi ona być przezwyciężona. Dla osiągnięcia tego celu szczególne znaczenie ma zaktywizowanie i dalsze umocnienie organizacji partyjnych na wyższych uczelniach, w instytutach naukowych i w środowiskach inteligencji twórczej. Decydującą rolę odegrać tu może odpowiednia działalność propagandowa, rzeczowe i wnikliwe wyjaśnianie węzłowych problemów ideologicznych zawartych w linii partii uchwalonej na III Zjeździe.

Obecnie, gdy partia ma jasno skrystalizowany program działania, zawarty w dokumentach III Zjazdu, powinniśmy uczynić wszystko, aby wprawić w działanie ogromne zasoby sił motorycznych tkwiących w masach członkowskich partii. Trzeba, aby każdy członek partii wnosił w miarę swych możliwości swój wkład do wielkiej pracy, podjętej przez partię, aby każdy na swoim odcinku pracy odnalazł ów łącznik spajający go z innymi członkami partii w jedną zwartą i zdyscyplinowaną organizację świadomą swoich celów i ożywioną wolą ich urzeczywistnienia.

MARIAN BARTNICKI

Inwestować taniej i z większymi efektami

Zagadnieniom inwestycji poświęcił III Zjazd PZPR wiele uwagi. Uchwały powzięte na Zjeździe określają też zadania w tej dziedzinie.

Tak poważne potraktowanie inwestycji wynika niewątpliwie z szeregu przyczyn. Inwestycje mają — po pierwsze, ogromne znaczenie dla rozwoju gospodarczego kraju. Od rozmiarów inwestycji zależy tempo wzrostu potencjału gospodarczego kraju, stopień wprowadzenia do produkcji nowej techniki, wielkość przyrostu plonów w rolnictwie, zakres budownictwa mieszkaniowego i socjalnego itp. Po drugie, środki przeznaczone na inwestycje stanowią poważną pozycję w podziale dochodu narodowego. Od ich wysokości zatem zależy stopień zaspokojenia bieżących potrzeb społeczeństwa. Najważniejsza jednak przyczyna, że sprawy te omawiano tak obszernie na III Zjeździe, tkwi — jak się wydaje — w bardzo poważnych rezerwach istniejących wciąż jeszcze w naszym procesie inwestowania, wielkich możliwościach potanienia inwestycji i zwiększenia ich efektywności.

Współzależność między wielkością inwestycji a wzrostem potencjału gospodarczego jest oczywista. Nie jest jednak mało ważną sprawą, jak wielkie są inwestycje, jaką część dochodu narodowego należy na ten cel przeznaczać.

Między wysokością nakładów inwestycyjnych czynionych w obecnym okresie a aktualnym stopniem zaspokojenia potrzeb ludności istnieje bowiem ścisła zależność, wynikająca z niezmiennej w danym okresie wielkości dochodu narodowego. Im więcej przeznaczymy dziś na inwestycje, tym mniejszy będzie dziś fundusz spożycia. Dlatego też wielkości te muszą być ściśle analizowane, a decyzja w sprawie podziału dochodu narodowego głęboko przemyślana. Pamiętać przy tym należy, że inwestycje po ich ukończeniu stwarzają dodatkowy dochód narodowy, umożliwiając poważne podniesienie funduszu spożycia.

Wynikają stąd dwa podstawowe postulaty, bardzo mocno akcentowane na III Zjeździe:

1) należy tak wydatkować środki inwestycyjne, aby uzyskiwać możliwie największe efekty, a więc obniżać koszty inwestycji i zwiększać ich efektywność, 2) należy tak realizować inwestycje, aby efekty uzyskiwać jak najszybciej, a więc aby okres zamrożenia środków inwestycyjnych był możliwie jak najkrótszy. Sprawa ta ma więc charakter również polityczny. Im lepiej, efektywniej, szybciej będziemy realizować inwestycje, tym

wcześniej będziemy korzystać z owoców tych inwestycji, tym szybciej osiągniemy poprawę stopy życiowej.

Dlatego też słusznie będzie zwolennikom dodatkowych nakładów inwestycyjnych powiedzieć: na więcej nas nie stać, większej części dochodu narodowego, niż przewidziano, na inwestycje przeznaczyć nie możemy, ale jeśli będziemy realizować inwestycje oszczędnie i szybko, to uzyskamy za tę samą sumę środków znacznie większe efekty, niekiedy większe od tych, jakie chcieli osiągnąć kosztem dodatkowych środków, kosztem funduszu spożycia.

Zwolennikom zaś zmniejszenia skali inwestycji trzeba powiedzieć, że bez inwestycji w wysokości zaproponowanej nie można mówić o założonym — w porównaniu z innymi krajami wcale nie nadmiernym — wzroście potencjału gospodarczego kraju i o dalszym podwyższaniu stopy życiowej za parę lat, o stworzeniu miejsc pracy dla setek tysięcy dorastającej młodzieży. I tu jednak decydujące znaczenie ma obniżenie kosztów i zwiększenie efektywności inwestycji. Dlatego też III Zjazd wysunął spośród zagadnień inwestycyjnych na pierwszy plan sprawę wykorzystania rezerw na wszystkich etapach działalności inwestycyjnej — programowania, projektowania, realizacji budowy i oddawania do użytku gotowych obiektów.

Nie ulega wątpliwości, że nie znajdujemy się na początku drogi wyzyskania rezerw tkwiących w procesie inwestycyjnym. W ciągu ostatnich lat prowadzono uporczywą walkę z przerostami w programowaniu i projektowaniu. Znacznie podniosły się kwalifikacje projektantów. Zwiększyła się troska inwestorów o racjonalność inwestycji. Podjęto badania opłacalności inwestycji oraz rozszerzono podstawy oszczędnego projektowania.

Kilkakrotnie przeprowadzone w ubiegłych latach rewizje założeń i projektów umożliwiły wygospodarowanie wielomiliardowych oszczędności. Zjawiskiem powszechnym jest obecnie mniej rozrzutne niż uprzednio programowanie i projektowanie. Świadczą o tym niższe jednostkowe nakłady inwestycyjne, mniejsza kubatura i powierzchnia produkcyjna na jednostkę produkcji, większa wydajność pracy, mniejsze koszty własne produkcji i inne wskaźniki techniczno-ekonomiczne obecnie wykonywanych projektów w porównaniu z projektami sprzed 5—10 lat. Świadczy o tym wyższa znacznie efektywność obecnie realizowanych inwestycji w porównaniu z niektórymi inwestycjami pierwszego okresu 6-lecia. Świadczy o tym dalej krótszy już obecnie okres realizacji inwestycji, krótszy okres zamrożenia środków inwestycyjnych, większa koncentracja nakładów.

Mimo tych niewątpliwych osiągnięć istnieją jeszcze bardzo poważne możliwości ograniczenia jednostkowych nakładów inwestycyjnych i podniesienia efektywności inwestycji. Jeszcze nie wszystkie nasze przedsięwzięcia inwestycyjne — a szczególnie w zakresie inwestycji zdecentralizowanych — bada się przed ich podjęciem pod kątem widzenia efektywności. Obecnie znanych i stosowanych metod badań nie można uznać za doskonałe; wymagają one dalszych poważnych prac naukowych i doświadczalnych.

Porównanie naszych projektów z odpowiednimi projektami zagranicznymi wskazuje niejednokrotnie na większą kapitałochłonność naszych inwestycji, na większy ciężar maszyn u nas stosowanych, na większą kubaturę budynków i większą ich kapitalność, na mniej śmiałe rezygnowanie u nas z obudowy urządzeń produkcyjnych i pomocniczych, na znacznie

Można przytoczyć niemało przykładów świadczących o wykryciu i wykorzystaniu rezerw programowych. Zdarzało się jednak również, że zbędność lub nadmierne rozmiary inwestycji stwierdzono zbyt późno.

Program 7-letni MPC zakładał m. in. budowę fabryki urządzeń hutniczych. Przewidując trudności w uzyskaniu we właściwym czasie maszyn na wyposażenie tej fabryki w dyskusji nad planem 7-letnim przełożono budowę na okres późniejszy, a postanowiono zwiększyć posiadane zdolności produkcyjne przez modernizację parku maszynowego w istniejących zakładach i wykorzystanie wolnej powierzchni produkcyjnej.

Podobnie w przemyśle maszynowym odrzucono koncepcję budowy trzeciej fabryki telewizorów we Wrocławiu postanawiając ograniczyć się do dwóch fabryk w Warszawie i Gdańsku z równoczesnym wyzyskaniem pewnych rezerw w Fabryce Aparatów Radiowych w Dzierżoniowie.

Projekt wstępny kopalni Szczygłowice przewidywał zdolność wydobywczą 6.000 ton na dobę. W toku analizy projektu okazało się, że można zwiększyć tę zdolność do 10 tysięcy ton (pod warunkiem, że kopalnia nie okaże się metanową), ponosząc nieproporcjonalnie niskie nakłady dodatkowe z tym związane. Analogicznie przedstawia się sprawa w niektórych innych kopalniach.

W celu zaopatrzenia w wodę miasta Wałbrzycha zaprojektowano budowę zapory i zbiornika wodnego o pojemności 26 mln m^3, ułożenie rurociągu o średnicy 1200 mm na długości 22 km z rur żelbetowych i częściowo stalowych oraz szereg dodatkowych robót. Koszt tej inwestycji w cenach 1958 r. wyniósłby ponad 400 mln zł. Szczegółowa analiza organów oceniających dokumentację projektowo-kosztorysową, organów kontroli państwowej i rady narodowej doprowadziła do wniosku, że budowa zapory i zbiornika wodnego jest zbędna. Stwierdzono, że oszczędna gospodarka wodą dla potrzeb komunalnych i przemysłowych, zmniejszenie marnotrawstwa wody w sieci i instalacjach domowych pozwoli zaniechać budowy kosztownej zapory i zbiornika. Do pokrycia zapotrzebowania na wodę przynajmniej do roku 1970 wystarczy rozbudowa czterech ujęć wgłębnych oraz budowa niewielkiego ujęcia powierzchniowego, co wraz z rurociągiem będzie kosztować łącznie około 50 mln zł.

Obok tych przykładów można jednak wymienić zbędne inwestycje lub inwestycje o nadmiernym zakresie.

Liczne przykłady, z których część przytoczono wyżej, świadczą o szerokich możliwościach poważnego ograniczenia, a w poszczególnych wypadkach zaniechania inwestycji.

W żadnym wypadku nie można dopuścić do zbyt pochopnych decyzji inwestycyjnych, które później, w okresie realizacji, okazałyby się nieuzasadnione. Każdą potrzebę inwestycyjną trzeba z całą odpowiedzialnością stwierdzić i wszechstronnie zbadać. Ten niezmiernie ważny i odpowiedzialny obowiązek spoczywa na inwestorach odpowiednich szczebli i organach planowania gospodarczego.

Należy podkreślić, że w ciągu ostatnich trzech lat przeprowadzono w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, ministerstwach i biurach projektów dość szeroko zakrojone badania ekonomicznej efektywności większych inwestycji prawie wszystkich dziedzin życia gospodarczego, przewidzianych do realizacji w planie 5-letnim lub perspektywicznym. Dzięki temu można było dokonać szeregu niezbędnych zmian w planach inwestycyjnych, udało się uniknąć niektórych błędnych decyzji i zwięk-

szyć efektywność inwestycji. Prace te pomogły wykryć rezerwy tkwiące w działalności inwestycyjnej.

Obecnie zgodnie z uchwałami III Zjazdu partii w kilkunastu sekcjach branżowych przeprowadza się badania efektywności nowych inwestycji. Głównie temu zagadnieniu jest poświęcona przygotowywana obecnie krajowa narada w sprawie efektywności inwestycji.

* * *

O jakości badań ekonomicznych decyduje niewątpliwie doskonałość zastosowanych metod analizy efektywności. Należy stwierdzić, że metody dotychczasowe, stosowane u nas od 1956 r., są w zasadzie dobrym narzędziem badań. Niemniej jednak wiele zagadnień wymaga opracowania i wyjaśnienia. Sprawa jest tym trudniejsza, że również za granicą metodologia badań jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji i dociekań.

U nas podstawowym miernikiem efektywności jest porównanie nakładów pracy społecznej zużytej na wytworzenie określonego efektu produkcyjnego z wielkością tego efektu. W nakładach pracy społecznej uwzględnia się zarówno nakłady inwestycyjne, jak i koszty eksploatacyjne oraz oprocentowanie nakładów inwestycyjnych. Pojęcie efektu użytkowego traktuje się szeroko, co umożliwia porównanie obiektów o identycznych i zbliżonych efektach użytkowych lub też obiektów przyczyniających się do wzrostu produkcji bądź oszczędności danego wyrobu. Poza omówionym wskaźnikiem efektywności wprowadzono szereg innych pojęć, jak kurs wynikowy netto, kapitałochłonność na jednostkę dewizową i inne, które mają istotne znaczenie dla badań inwestycji związanych z wymianą międzynarodową. Wprowadzono też szereg uściśleń w obliczeniach.

Mimo względnie szerokiego stosowania powyższych zasad metodologicznych istnieje nadal wiele nie dopracowanych zagadnień, szereg trudnych, dyskusyjnych problemów. Warto może choćby z nazwy wymienić niektóre z nich. Należy stwierdzić, że w sposób dość dowolny ustalano uprzednio wysokość procentu od nakładów. Wysokość ta powinna być ściślej określona z możliwie wszechstronnym uwzględnieniem naszych warunków gospodarczych. Dalszym problemem jest sprawa jednolitej wysokości tego wskaźnika dla inwestycji w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Sprawa ta podlega dyskusji, choć wydaje się rzeczą słuszną stosowanie do wszystkich inwestycji jednakowej wielkości oprocentowania, aby nie stwarzać od razu w wyjściowych obliczeniach „taryfy ulgowej" dla inwestycji o mniejszym oprocentowaniu.

Dyskusyjna jest sprawa stosowania procentu zwykłego lub składanego, sprawa czasu trwania obiektu (moralne zużycie), zakresu inwestycji pośrednich itp. Tematy te poruszały liczne artykuły i wypowiedzi. Dyskutuje się nad nimi również za granicą. Wiele z nich omówiono na odbytej w połowie ubiegłego roku w Moskwie ogólnozwiązkowej naradzie w sprawie efektywności inwestycji. Niezbędna jest dalsza dyskusja na ten temat i ustalenie w jej wyniku zasad, które by były powszechnie stosowane.

* * *

Dziedziną dotąd całkowicie pomijaną w badaniach efektywności są inwestycje zdecentralizowane, a szczególnie drobne inwestycje realizowane

ze środków własnych przedsiębiorstw. Inwestycje te stanowią obecnie około 20% całości nakładów inwestycyjnych i wykazują tendencje do zwiększania się. Jest rzeczą nieodzowną dostarczenie ogromnej liczbie inwestorów bezpośrednich, jak również ich władzom oraz bankom finansującym prostego narzędzia badania efektywności. Sprawa ta jest tym istotniejsza, że absolutnie nie wszyscy inwestorzy i nie wszystkie oddziały banków potrafią obiektywnie ocenić celowość inwestycji i to zarówno z punktu widzenia własnych interesów rozwojowych i materialnych zakładu inwestującego, jak i z punktu widzenia interesów całej gospodarki narodowej. Dlatego też metoda badań efektywności drobnych inwestycji powinna być prosta, przejrzysta i łatwa w stosowaniu, choćby nawet przez swą prostotę mniej precyzyjna.

Aby określić efektywność inwestycji z punktu widzenia ogólnogospodarczego, proponuje się stosować kryterium efektywności porównawczej. Efektywność porównawczą określa się według tych propozycji przez obliczenie nakładów inwestycyjnych uzasadnionych efektami projektowanego przedsięwzięcia (wzrost zdolności produkcyjnej, oszczędność materiałów, surowców, oszczędność pracy) w stosunku do nakładów w inwestycjach centralnych. Wprowadza się przy tym szereg współczynników korygujących, które uwzględniają krótszy okres funkcjonowania zakładu modernizowanego niż zakładu nowego, krótszy czas budowy zakładu, a więc krótszy czas zamrożenia nakładów inwestycyjnych itp. Wybiera się spośród kilku wariantów rozwiązań tej samej inwestycji lub spośród kilku inwestycji tę, której rzeczywiste nakłady są w stosunku do nakładów uzasadnionych możliwie najmniejsze. W ten sposób uwzględnia się interesy ogólnopaństwowe. Interesy zakładu uwzględnia się oceniając efekty danej inwestycji, a więc wzrost produkcji, obniżkę kosztów produkcji, zwiększenie funduszu płac w wyniku wzrostu produkcji itp.

* *
*

W projektach obecnie stosowanych, które opracowano i zatwierdzono niejednokrotnie kilka lat temu, przewiduje się częstokroć roboty i nakłady zbędne.

Istnieje duża liczba dokumentacji projektowo-kosztorysowych inwestycji w różnym stopniu zaawansowanych lub nawet jeszcze nie rozpoczętych, których przejrzenie może przynieść poważne oszczędności. Obecnie przeprowadza się rewizję tej dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Dokonując rewizji projektów analizuje się krytycznie niezbędność wszystkich przewidzianych w tych projektach obiektów i robót, prawidłowość rozwiązań technicznych, ekonomicznych i organizacyjnych. W szczególności w toku rewizji eleminuje się przerosty w zakresie maszyn i urządzeń, kubatury i powierzchni pomieszczeń produkcyjnych i pomocniczych, rozwiązań konstrukcyjnych, architektonicznych i innych, liczby zatrudnionych i związanej z tym wielkości budownictwa socjalnego. Analizy wymaga też prawidłowość harmonogramu realizacji inwestycji i oddawania do użytku poszczególnych obiektów w kierunku skrócenia cyklu budowy i zsynchronizowania terminów oddawania do użytku poszczególnych obiektów współzależnych.

W rezultacie rewizji można oczekiwać poważnego zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, niezbędnych dla uzyskania tych samych efektów

produkcyjnych lub usługowych, obniżenia zużycia materiałów, w szczególności deficytowych, zmniejszenia ilości maszyn i urządzeń oraz ograniczenia importu, w szczególności z krajów kapitalistycznych, wzrostu zdolności produkcyjnej zakładów i obiektów objętych projektem oraz przyśpieszenia realizacji inwestycji.

Środki uzyskane w wyniku rewizji projektów, dotyczące zakresu inwestycji roku 1959, zostaną przekazane do rezerwy resortowej z przeznaczeniem na przyśpieszenie realizacji prowadzonych inwestycji — bez prawa rozpoczynania budowy nowych obiektów. Również nie będzie się zmniejszać rocznych limitów resortowych na lata następne.

O bardzo poważnych efektach oszczędnościowych, których należy oczekiwać, świadczą wyniki rewizji przeprowadzonej parokrotnie kilka lat temu. Świadczą o tym także wyniki podobnej akcji w ub. r. w CSR. Jak podał tow. O. Czernik, sekretarz KC KPCz w referacie wygłoszonym 29.X.1958 r., w ubiegłym roku zweryfikowano w CSR blisko 18 tys. budowanych obiektów osiągając łącznie około 13 mld koron oszczędności, co stanowi 8,4% całkowitych nakładów na zweryfikowane budowy, a 12,1% nakładów pozostających do wykorzystania w okresie weryfikacji.

W toku rewizji należy zdawać sobie sprawę, że obok pozytywnych stron w postaci obniżenia nakładów może ona mieć również strony negatywne. Najpoważniejsza z nich — to niebezpieczeństwo opóźnienia budowy wskutek konieczności dokonywania przeróbek dokumentacyjnych. Do przesuwania zaś terminu oddawania obiektów i zakładów do użytku dopuszczać nie należy. Oszczędności bowiem osiągnięte wskutek rewizji mogą zostać stracone w wyniku późniejszego uruchomienia obiektu. Można to zilustrować na przykładzie jednej z fabryk przemysłu maszynowego. Przedsiębiorstwo budowlane chce zmienić organizację budowy, wskutek czego uzyska paromilionowe oszczędności. Równocześnie jednak przedsiębiorstwo to postuluje przesunięcie terminu oddania do użytku zakładu o pół roku, co spowodowałoby straty produkcji wartości około 150 mln zł i niezbędność odpowiedniego importu. Tego rodzaju posunięcia oszczędnościowe są nie do przyjęcia.

Rzeczą powszechnie znaną jest to, że budujemy w Polsce w bardzo wielu wypadkach zbyt kapitalnie, że powierzchnie i kubatury budynków przemysłowych, administracyjnych i innych są częstokroć zbyt wielkie, że stosuje się konstrukcje zbyt ciężkie, że zbyt rzadko rezygnuje się z obudowy urządzeń przemysłowych i innych. Wyrazem tego może być wskaźnik udziału robót budowlanych w nakładach inwestycyjnych, który jest znacznie wyższy niż za granicą.

Jedną z najistotniejszych dróg zmniejszenia zakresu robót budowlanych jest stosowanie urządzeń wolno stojących, *rezygnowanie z obudowy* aparatury, maszyn i urządzeń lub poważne zmniejszenie tej obudowy. Doświadczenia polskie, a w większym jeszcze stopniu doświadczenia zagraniczne wskazują na poważne rozmiary tego problemu.

W energetyce dokonano już poważnych posunięć w tym zakresie. Usunięto z pomieszczeń elektrowni elektrofiltry, transformatory, wentylatory, pompy. Wskutek tego m. in. nastąpiło zmniejszenie kubatury jednostkowej z 1,4 m^3/kW do blisko 0,7 m^3/kW.

Niezmiernie bogate możliwości zmniejszenia zakresu robót budowlanych kryją się w prawidłowym zaprojektowaniu oddziałów produkcyjnych i pomocniczych zakładów przemysłowych. Przez odpowiednie wza-

jemne usytuowanie poszczególnych maszyn i urządzeń, zachowując jednak między nimi niezbędne przestrzenie wynikające z potrzeb komunikacyjnych i bhp, można poważnie zmniejszyć powierzchnię i kubaturę hal. Można też ograniczyć wielkość magazynów (częściowo zastępując je zadaszeniami), warsztatów remontowych, garaży, obiektów administracyjnych itp.

Poważnym zagadnieniem jest nadmierna kapitalność wielu budowanych przez nas obiektów. Na przykład w kopalni rudy żelaza Nowa Wieś k. Częstochowy wzniesiono wiele trwałych budynków na powierzchni, choć wielkość zasobów tej kopalni z góry ogranicza jej żywotność do lat 15. Tego rodzaju nadmierna kapitalność budynków, stosowanie zbyt ciężkich konstrukcji i materiałów jest zjawiskiem — niestety — dość częstym. Dlatego takie znaczenie ma obok zmniejszenia kubatury obniżenie ciężaru budynków.

Podstawowym niedociągnięciem jest przewlekły proces inwestycyjny. *Okres budowy* zakładów przemysłowych, oddziałów, budynków i budowli jest u nas bardzo długi, znacznie dłuższy niż za granicą.

Można by podać niemało przykładów wieloletnich, nawet niekiedy ponad 10-letnich okresów budowy zakładów przemysłowych i to nie tylko największych, lecz również zakładów średnich.

Obok tego można również podać przykłady pozytywne. Hutę aluminium w Skawinie o koszcie budowy 320 mln zł (według cen 1956 r.) ukończono i przekazano do eksploatacji po 2,5 latach budowy. Bardzo dobre przygotowanie dokumentacji, stałość koncepcji budowy pozwoliły uzyskać taki efekt bez szczególnego skoncentrowania sił.

Drugi przykład pozytywnych osiągnięć w hutnictwie — to budowa stalowni nr 2 w hucie im. Bieruta. Pierwsze cztery piece uruchomiono w niecałe 3 lata po rozpoczęciu budowy. Projektowaną produkcję przekroczono przy tym o około 10%. Pozytywnie można ocenic również budowę 2 pierwszych pieców w hucie im. Lenina: trwała ona około 2 lat wraz z wydziałami pomocniczymi, a osiągnięta zdolność produkcyjna przekroczyła prawie o około 10% zdolność projektowaną.

W wyniku przewlekłego cyklu inwestowania, jak również niezharmonizowania budowy poszczególnych obiektów w niektórych zakładach, w wyniku bardzo częstych zmian koncepcji, zostają zamrożone duże kwoty bez efektów, nawet po kilkuletnim okresie inwestowania.

Tak znaczne przewlekanie budowy jest następstwem wielu czynników. Ważniejsze z nich — to brak częstokroć u inwestora skrystalizowanej koncepcji co do wielkości zakładu, programu produkcyjnego, poziomu techniki itp., częste zmiany decyzji i założeń oraz opóźnienie opracowania dokumentacji. Nadmierny jej zakres i nie zawsze najlepsza jakość również hamują wykonawstwo. Rozpoczynanie budowy bez dokumentacji z reguły nie przyspiesza, lecz opóźnia budowę. Dalsze czynniki — to nieterminowość dostaw maszyn i urządzeń oraz przewlekły cykl dostaw, znacznie dłuższy niż za granicą. Opóźnienia dostaw są często przyczyną zatrzymania budowy. Bardzo znacznie, w wielu wypadkach decydująco przyczynia się do przedłużenia cyklu budowy wadliwe wykonawstwo spowodowane złą organizacją pracy, niską jakością robót, małą wydajnością pracy, niewykonywaniem wszystkich niezbędnych asortymentów robót.

Jedną z zasadniczych przyczyn przewlekłego inwestowania jest szeroki front inwestowania, dekoncentracja środków inwestycyjnych, co utru-

działo należyte przygotowanie dokumentacji i zaopatrywanie w niezbędne materiały i maszyny oraz urządzenia.

Na przedłużenie się cyklu budowy w ostatnich latach duży wpływ wywarły częste fakty przekraczania pierwotnych kosztorysów inwestycyjnych. Koszty w trakcie realizacji wzrastały z różnych przyczyn (niedokładna wycena pierwotna, zwiększenie zakresu rzeczowego uzasadnione lub nieuzasadnione, nadmierne współczynniki za utrudnienie i inne przejawy „długiego ołówka" wykonawcy itp.). Bywały wypadki nawet podwojenia pierwotnej sumy kosztów, na podstawie której zapadła decyzja o włączeniu do planu.

Ogromne znaczenie dla skrócenia cyklu budowy ma koncentracja inwestycji (w skali jednej inwestycji i całości planu inwestycyjnego) oraz koordynacja inwestycji współzależnych.

Koncentracja inwestycji w skali jednego zakładu sprowadza się do prawidłowego, przemyślanego opracowania harmonogramu realizacji budowy i oddawania obiektów do użytku. Brak takiego harmonogramu powoduje straty gospodarcze, zamrożenie nakładów.

Zdarzają się również wypadki braku koordynacji inwestycji współzależnych (np. elektrociepłownia Żerań jest wykorzystywana pod względem ciepłowniczym w małym zakresie na skutek opóźnienia budowy sieci cieplnej). W szeregu zakładów przemysłowych nie prowadzi się równolegle z budownictwem przemysłowym budownictwa mieszkaniowego, transportowego i innego warunkujących prawidłową działalność eksploatacyjną. Elektryfikacja kolei bez zapewnienia terminowych dostaw taboru nie tylko przez przemysł krajowy, ale również z importu powoduje, że zelektryfikowane linie kolejowe przez dłuższy czas obsługiwane są z niedostateczną korzyścią dla gospodarki narodowej przez trakcję mieszaną.

Przykłady długich cykli inwestowania, nieskoordynowania w czasie inwestycji, ponoszonych wskutek tego strat gospodarczych — obok również częstych faktów prawidłowej budowy przy odpowiedniej działalności wszystkich ogniw procesu inwestycyjnego i koncentracji inwestycji — wyraźnie wskazują na ogromne możliwości zwiększenia efektywności inwestycji w drodze usunięcia występujących dotąd braków. Trzeba w tym celu szczegółowo i wnikliwie przejrzeć plany inwestycyjne i harmonogramy realizacji poszczególnych inwestycji i przeprowadzić niezbędne zmiany z uwzględnieniem spraw dokumentacji, potencjału produkcyjnego przedsiębiorstw budowlano-montażowych i dostaw maszyn. Porównanie czasu realizacji inwestycji u nas i za granicą wskazuje na ogromne rezerwy w tym zakresie. Szczególne szkody wyrządzają — polityka „zaczepiania się o plan", przewlekłe finansowanie inwestycji, brak odpowiedzialności inwestorów za terminowe dostarczanie dokumentacji i wykonawców za terminową realizację budowy. Należy się zdecydowanie przeciwstawić tendencjom przedsiębiorstw wykonawczych do podwyższania kosztów robót budowlano-montażowych. Pewnej poprawy można oczekiwać w wyniku przesunięcia do przedsiębiorstw częściowego opracowania dokumentacji budowlanej.

Posiadanie obecnie coraz bardziej sprecyzowanych planów perspektywicznych, znaczna koordynacja i koncentracja inwestycji, wnikliwsza analiza potrzeb inwestycyjnych, wyciągnięcie wniosków z pozytywnych i negatywnych doświadczeń lat poprzednich może i powinno doprowadzić do radykalnego skrócenia czasu realizacji inwestycji.

Decydującą jednak sprawą jest poprawa pracy inwestorów, biur projektów i organów oceniających dokumentację w zakresie prawidłowego technicznie i ekonomicznie przodującego programowania i projektowania oraz udoskonalania działalności przedsiębiorstw wykonawczych.

* *
*

Wkrótce zostanie zwołana krajowa narada, poświęcona wszechstronnemu omówieniu problemu efektywności inwestycji. Zajmie się ona trzema zagadnieniami:

— merytoryczną oceną wyników badań efektywności inwestycji 5-lecia w zakresie budowy nowych obiektów i rozbudowy większych obiektów istniejących, jak również określonych kierunków działalności inwestycyjnej, przeprowadzoną przez sekcje branżowe narady,
— sprawą pogłębienia i udoskonalenia metod badań ekonomicznej efektywności wielkich i średnich inwestycji z uwzględnieniem 3-letniego doświadczenia własnego i doświadczeń zagranicznych,
— rozszerzeniem badań efektywności inwestycji na znaczną liczbę drobnych, zdecentralizowanych inwestycji.

W celu należytego przygotowania narady powołano kilkanaście sekcji branżowych dla różnych dziedzin przemysłu, komunikacji, rolnictwa oraz budownictwa mieszkaniowego i gospodarki komunalnej.

Poza sekcjami branżowymi zorganizowano również sekcję metodologiczną, która przygotowuje wnioski z zakresu metod badania efektywności inwestycji.

Sekcje pomyślane są jako organy działające stale, nie zaś jedynie doraźnie, przed naradą. Walka bowiem o zwiększenie efektywności inwestycji musi być systematyczna, a prace w tej dziedzinie powinny być prowadzone ciągle, również po naradzie, w ministerstwach, biurach projektów, radach narodowych i u inwestorów bezpośrednich.

WILHELM BILLIG

Spór o inteligencję

Od dłuższego czasu toczy się na łamach naszych czasopism spór o inteligencję polską, o jej rolę społeczną w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości. Z natury rzeczy dyskusja koncentruje się na aktualnych zagadnieniach współczesności, socjalizmu, przybierając często charakter ostrej, politycznej polemiki, w której krzyżują szpady najwybitniejsi szermierze naszej publicystyki. Zabierając głos w tej skomplikowanej, lecz bardzo istotnej sprawie zacznijmy jednak od historii, od „społecznej genealogii inteligencji polskiej". Taki tytuł nosi praca prof. Chałasińskiego, napisana w roku 1946, która odegrała swoistą rolę jeszcze w obecnie toczącej się dyskusji. Autor jej, uchodzący za specjalistę od poruszanego przez nas tematu, brał i bierze w tej dyskusji niepośledni udział.

Charakter inteligencji polskiej, jej rolę społeczną w dziejach od czasu narodzin gdzieś na przełomie XVIII — XIX wieku do II wojny światowej oceniał autor nie tylko niezmiernie krytycznie, negatywnie, lecz wręcz pogardliwie. Rodowód tej „odrębnej warstwy społecznej" prowadzi w prostej linii od folwarcznej szlachty zdegradowanej klasowo i spauperyzowanej. Ją uważa za kontynuatorkę szlacheckich tradycji obyczajowych i społecznych.

„Inteligencja — mówi Chałasiński — nie zajmowała stanowiska politycznego dawnej szlachty i pozbawiona była pańszczyźnianego folwarku, jako ekonomicznej podstawy pańskiej egzystencji. Szlacheckie ambicje i szlachecki obyczaj bez pańszczyźnianego folwarku — wielkopańskość bez pokrycia".

Gdy w Polsce (dzięki cudzoziemcom) rozpoczął się proces rozwoju kapitalizmu, szlachecka inteligencja polska nie odegrała w dalszym ciągu żadnej twórczej roli, lecz jako „uboczny produkt kapitalizmu" stała się rezydentem obcego kapitalizmu, tak jak przedtem była rezydentem folwarku — dworu pańszczyźnianego.

Była więc inteligencja prof. Chałasińskiego zawsze na łaskawym chlebie bogatych i możnych tego świata, a swoje pretensje do udziału w dochodzie społecznym, do pozycji towarzysko-społecznej, ba, do duchowego przewodzenia narodowi legitymowała tylko samym faktem swego istnienia jako warstwa wykształcona, dobrze wychowana i ułożona, jako ozdoba „towarzystwa".

Po takiej „socjologicznej" charakterystyce inteligencji profesor może już bez trudu zamknąć ją do getta i odgrodzić murami, jako wyodrębnioną,

oderwaną od narodu i od życia warstwę, ekskluzywną arystokrację ducha, „dążącą do zmonopolizowania kultury umysłowej, wykształcenia i nauki, do izolowania się we własnym środowisku, ponieważ zachowanie ekskluzywnego, arystokratycznego charakteru kultury umysłowej — to był warunek utrzymania społecznej przewagi inteligencji w społeczeństwie".

Aby dokonać tej operacji zamknięcia polskiej inteligencji w getcie i odciwania jej od narodu, musi prof. Chałasiński oczywiście bardzo zwęzić samo pojęcie inteligencji, usiłując stworzyć przy tym pozory naukowej analizy. Podaje on więc 2 definicje: jedną Kętrzyńskiego z „Tygodnika Powszechnego", określającą inteligencję jako przede wszystkim twórczynię dóbr kulturalnych, i przeciwstawną, prof. Łempickiego, który określa inteligencję jako „warstwę pod względem umysłowym dosyć jałową i mało płodną", uważa inteligentów nie za producentów, lecz konsumentów dóbr kulturalnych zdobywających inteligenckie ostrogi przez maturę, a właściwie przez „wykształcenie wyższe, czyli szkołę akademicką". Prof. Chałasiński przedłużając tę zabawę w socjologię z całą powagą usiłuje z tej tezy i antytezy stworzyć syntezę: połączyć pod jednym dachem producentów i konsumentów kultury. Ale to mu nie wystarcza. „Z punktu widzenia socjologicznego — pisze on — o istnieniu inteligencji, jako warstwy społecznej, decyduje nie odrębność psychiki inteligenckiej, lecz swoisty rodzaj skupienia". Oto jest właściwa „diferentia specifica". Cóż to za forma skupienia? „Dobre towarzystwo — oto podstawowa instytucja inteligencji polskiej". „Stanowisko towarzyskie stało się podstawowym elementem społeczno-obyczajowego wzoru inteligenta polskiego". „Bez stanowiska towarzyskiego nie było inteligenta", ono należało do jego obyczajowej definicji.

„Dobre towarzystwo" — oto ukoronowanie „socjologicznych" dociekań nad inteligencją. Dobre towarzystwo łączy producentów i konsumentów kultury w jedną „socjologiczną" całość, gdyż w Polsce „każdy producent kultury miał swoją klientelę, wybranych konsumentów, z którymi tworzył wspólne środowisko społeczno-towarzyskie o wyraźnej tendencji odgraniczania się od gminu".

Czym więc jest inteligencja według socjologii prof. Chałasińskiego? Łatwiej powiedzieć, czym nie jest: nie jest nią inteligencja techniczna, o której autor nawet nie wspomina, bo ta zamiast być rezydentem zajmuje się uczciwą pracą; nie są nią szerokie rzesze najemnych pracowników umysłowych z trudem zarabiających na życie; nie są nią pominięte również w socjologicznej analizie nawet wolne zawody lekarzy czy prawników, w ogóle ludzie, których głównym zajęciem jest praca zawodowa, nie mieszczą się w tej definicji. Cóż więc pozostaje? Pozostaje tzw. inteligencja twórcza i to nie cała, jak autor sam niejednokrotnie oświadcza, lecz pewna i to bynajmniej nie najcenniejsza jej część, otoczona swoją klientelą, różnego rodzaju snobami, tworząca razem małe, ale dobrane towarzystwo. Socjologia prof. Chałasińskiego zaprowadziła więc do „naukowego" określenia inteligencji kawiarniano-salonowej, do „Ziemiańskiej", do salonów na towarzyskie herbatki. Zajmują się tam obok plotek z eleganckiego świata kawiarnianą polityką, kawiarnianą filozofią, dyskusją przy pół-czarnej o literaturze i sztuce, „nadając ton", zbawiając świat i ojczyznę, a prawdziwe życie, prawdziwa walka idzie swoją drogą.

Jeśli się ten kawiarniano-salonowy światek podniesie do rzędu całej

polskiej inteligencji, to bez trudu można ją nie tylko zamknąć w getcie, ale dowolnie zmieszać z błotem, co też prof. Chałasiński istotnie z dużą satysfakcją czyni. Oto próbka: „Bo inteligenckie getto, jak każde getto, to jest kłębowisko jadowitych żmij, w którym amatorskim kunsztem jest robienie intryg, a do najprzyjemniejszych i najpospolitszych społecznych uczuć należy cicha solidarna radość ze skompromitowania się bliźnich". Ale na skutek tej „socjologicznej" operacji cała prawie rzeczywista inteligencja znalazła się poza zasięgiem analizy prof. Chałasińskiego. Trudno było np. umieścić w tym „kłębowisku żmij" rzeczywistych twórców-pisarzy, prawdziwych przedstawicieli polskiej inteligencji twórczej: Żeromskiego, Reymonta, Świętochowskiego, Weyssenhoffa. Niektórych więc z nich pasował profesor na przedstawicieli „prometejskiej inteligencji", którzy usiłowali „podłożyć miny" pod to inteligenckie getto, niestety bez powodzenia.

Publicystyczny essej nie dowodzi bynajmniej, że polska inteligencja oderwana była od życia i od narodu, zamknięta w getcie, lecz że naukowe koncepcje pana profesora oderwane są od polskiej rzeczywistości i są tworami socjologicznych fikcji. Fikcja ta potrzebna była socjologowi między innymi po to, aby wystąpić na zakończenie swej pracy w roli zbawcy, który zburzy mury Jerycha i wskaże wyodrębnionej warstwie drogę do złączenia się z narodem. „Społeczeństwo polskie musi stanąć nie tylko wobec realnego, wielkiego, obiektywnego zadania cywilizacyjno-historycznego; ponadto muszą być techniczno-gospodarcze możliwości realizacji tego zadania. Na tym podłożu musi się dokonać mobilizacja wszystkich sił materialnych i duchowych społeczeństwa, ogarniająca inteligencję jako współaktywny element całości...

Na tej drodze, na którą stopniowo z trudem wkracza nasz naród i cały świat powojenny, wchodząc w nową epokę cywilizowanej ludzkości, widzę jedyne możliwości przebudowy psychiki inteligencji polskiej".

Zapamiętajmy ten cytat. Przyda się nam, gdy przejdziemy do problemów teraźniejszości inteligencji polskiej. Przed pożegnaniem się z „Genealogią" podam jeszcze jej ocenę daną przez Ryszarda Turskiego w „Przeglądzie Kulturalnym" w artykule „Kulisy legendy". Autor czytał tę rozprawę kilkakrotnie, gdyż nie mógł się w niej doszukać „reklamowanej odpowiedzialności naukowej", nie mógł zrozumieć, dlaczego rozprawa ta zdobyła sobie szturmem „ściśle określone miejsce w wielkim gmachu giełdy życia umysłowego" i doszedł w końcu do następujących konkluzji: „«Społeczna genealogia inteligencji polskiej» jest nie tyle rezultatem szczegółowych analiz socjologiczno-historycznych, ile raczej wielką wizją... Koronnymi świadkami pracy są zbyt często subiektywne domysły, intuicyjne impresje autora, a ponadto różne wypowiedzi i opinie typu publicystycznego. W znikomym zaś stopniu dostrzec możemy odwoływanie się do bezpośrednich realnych faktów społeczno-historycznych... Praca ta wydaje mi się niedostatecznie obiektywna. W swej tendencyjności wykracza częstokroć nie tylko poza konwencje prac naukowych, ale także i publicystycznych, zbliżając się do pamfletu". Od siebie możemy dodać: nie tylko pamfletu, lecz paszkwilu na przeszłość inteligencji polskiej — i przejść do rzeczywistej genealogii i roli społecznej inteligencji, a w szczególności inteligencji polskiej.

* *
*

Rodowód inteligencji sięga — jeśli pominąć okres antyczny i średniowiecza, gdzie występowała ona w stadium zalążkowym — do wielkiego i wspaniałego okresu w dziejach ludzkości, zwanego Odrodzeniem. Na arenę historyczną wystąpiła wtedy po raz pierwszy nowa klasa społeczna, burżuazja, której misją dziejową było obalenie feudalizmu i zbudowanie na jego gruzach nowego, kapitalistycznego ustroju. W pierwszym etapie walka wszystkich sił antyfeudalnych skierowana była przede wszystkim przeciwko głównemu filarowi zmurszałego ustroju w skali międzynarodowej, kościołowi katolickiemu, przeciwko dyktaturze duchowej i umysłowej papiestwa, ciążącej nad całym ówczesnym światem.

Zaciekła walka toczyła się na wszystkich frontach: walka ekonomiczna, polityczna i orężna, walka ideologiczna w filozofii, nauce, literaturze, sztuce, walka we wszystkich dziedzinach życia i we wszystkich krajach.

Dla utorowania drogi nowej erze niezbędny był rozwój nauki, techniki, wszystkich dziedzin wiedzy i kultury.

Bunt burżuazji przeciwko feudalizmowi musiał więc również przybrać formę buntu, walki nauki przeciw teologii, filozofii przeciw religii, narodowej literatury świeckiej przeciw literaturze kościelnej, sztuki przeciw średniowiecznemu ascetyzmowi. W tej atmosferze zaciekłej walki nowego ze starym, w atmosferze rewolucyjnych, głębokich przemian we wszystkich dziedzinach życia zrodziła się nowa inteligencja, diametralnie różna od starej inteligencji duchownej. Inteligencja wyrosła w okresie burzy i naporu, w brzasku nowej ery — kapitalizmu, w walce o nowe oblicze świata, związana głęboko z tym nowym światem, z nowymi siłami społecznymi. Ten burzliwy okres był również kolebką inteligencji polskiej.

Swoistość sytuacji w naszym kraju polegała na tym, że na arenę polityczną jako „dynamiczna" klasa wystąpiła w wieku XV—XVI nie burżuazja, lecz szlachta. Władza królewska dążąc do stworzenia silnego, scentralizowanego, całkowicie suwerennego państwa, walcząc z magnaterią duchowną i świecką, nie mogła — jak to było na zachodzie Europy — oprzeć się na miastach, na burżuazji, lecz musiała szukać oparcia w szlachcie, co w dalszej konsekwencji odbiło się fatalnie na losach naszego narodu. Miasta w Polsce nie rozwijały się dość silnie. Były one przede wszystkim izolowane od siebie, zamknięte w ciasnych ramach partykularnych interesów i przywilejów. Jedyną klasą świadomą swych interesów w skali ogólnonarodowej, stanowiącą jednocześnie siłę zbrojną państwa — jedyną realną siłą zainteresowaną w walce z przywilejami magnatów i kościoła — była szlachta.

W tej walce politycznej szlachta potrzebowała swojej inteligencji, potrzebowała ludzi wykształconych. Potrzebowała prawników, którzy by udowodnili jej prawo do władzy, obwarowali prawnie jej przywileje — złotą wolność szlachecką. Potrzebowała historyków, którzy by głosili jej chwałę, potrzebowała pisarzy, publicystów i apologetów, paszkwilantów, ideologów różnego typu.

Istniało więc w Polsce „złotego wieku" zapotrzebowanie społeczne na wykwalifikowaną pracę umysłową, na dobra kulturalne. Istniały zatem warunki do sformowania się inteligencji, a przynajmniej pewnego typu inteligencji. I tak było istotnie. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że inteligencja polska ówczesnego okresu pochodziła tylko ze szlachty i służyła głównie jej interesom. Przeciwnie, powstała ona, a przynajmniej

najlepsza jej część, z przedstawicieli różnych klas społecznych: z postępowej części szlachty, mieszczaństwa i plebejuszów. Więzią między nimi było wykształcenie, humanistyczna kultura, ale nade wszystko wspólne dążenie do przeprowadzenia w Polsce głębokich reform ekonomicznych, politycznych, społecznych, do pchnięcia jej naprzód w kierunku postępowym — ku kapitalizmowi. W tym celu chcieli zjednoczyć wszystkie postępowe siły społeczne i skupić je wokół władzy centralnej, wokół króla. Najlepszym wyrazicielem dążeń wszystkich tych postępowych sił, najkonsekwentniejszym ich ideologiem był Andrzej Frycz-Modrzewski, a programowym dokumentem całego tego obozu — jego „O naprawie Rzeczypospolitej". Początkowo w okresie burzy, naporu ruchu szlacheckiego, gdy był on jeszcze postępowy, droga jego spotykała się w pewnej mierze z obozem „naprawy", szybko jednakże drogi ich się rozeszły, aż wreszcie dwa obozy zajęły przeciwstawne pozycje. Szlachta dążyła do uwiecznienia swej złotej wolności, zmonopolizowania wszystkich przywilejów, do nieograniczonej eksploatacji pańszczyźnianych chłopów, do podporządkowania swoim interesom miast, do maksymalnego ograniczenia władzy królewskiej. Siły, które reprezentował Modrzewski, występowały z całą mocą przeciw samowoli i anarchii szlacheckiej, przeciw jej przywilejom, w obronie chłopów i mieszczan, z rewolucyjnym hasłem równości wszystkich obywateli wobec prawa, z wizją Polski silnej, demokratycznej, zamożnej i sprawiedliwej dla wszystkich obywateli.

Modrzewski występuje też w obronie inteligencji, w obronie ludzi, którzy nie z amatorstwa, lecz zawodowo trudnią się pracą umysłową (którzy przeważnie pochodzili nie ze szlachty i nie mieli osobistego majątku), w obronie profesorów Akademii, „ludzi uczonych" i nauczycieli, wykazując, jak ważną funkcję społeczną oni pełnią. Wykazuje on, że nie pochodzenie „uszlachca" człowieka, lecz właśnie nauka i wykształcenie.

Tak więc rodowód inteligencji polskiej bynajmniej nie prowadzi w prostej linii od szlachty. Przeciwnie, najlepsza jej część wyrosła w walce ze szlachecką anarchią i szlachecką złotą wolnością, które doprowadziły nasz kraj do upadku. Co więcej, w drugiej połowie XVI w. z szeregów Braci Polskich wywodzi się po raz pierwszy inteligencja plebejska. Nie chodzi tu tylko o pochodzenie plebejskie takich ideologów, pisarzy i działaczy ruchu ariańskiego, jak Piotr z Goniądza, Grzegorz Paweł, M. Czechowic, Szoman i tylu innych obok przedstawicieli postępowej szlachty, jak Niemojewski, potem Przypkowski, Wiszowaty itd. Chodzi o to, że reprezentują oni w swoich pismach i w swej działalności dążenia i komunistyczne marzenia najbardziej upośledzonych i uciskanych klas społecznych. I gdy w XVII w. w Polsce szlacheckiej reakcja zatriumfowała ostatecznie i zamiast „wieku złotego" zapanowała ciemnota, wstecznictwo, upadek kultury, siły wsteczne, ariański Raków, nazwany polskimi Atenami, był jedynym ogniskiem nauki, oświaty, kultury, promieniującym na całą Europę. Gdy zaś zburzono Raków i wygnano arian z Polski, ponieśli oni z sobą „kaganiec oświaty" i jako apostołowie krzewili po świecie „dobrą nowinę".

Dlatego jeśli szukamy rodowodu inteligencji polskiej, trudno nie sięgnąć do „złotego wieku", do Modrzewskiego i Kochanowskiego, do Grzegorza Pawła i Czechowica, do Samuela Przypkowskiego i Wiszowatego, do tych wielkich postępowych i demokratycznych tradycji w naszych dziejach.

Prof. Chałasińskiemu nie pasowało to widocznie do jego schematu szlachecko-inteligenckiego getta i dlatego rozpoczął on rodowód inteligencji od XIX wieku. Przejdźmy i my do tego okresu.

W tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po rozbiorach, właśnie inteligencji przypadła w udziale szczególna i ważna rola. Po utracie niepodległości, po rozczłonkowaniu kraju i zamknięciu przez zaborców wszelkich możliwości politycznego i częściowo kulturalnego działania, spójnią łączącą naród w jedną całość była przede wszystkim więź duchowa, świadomość narodowa, język, tradycja, kultura, dążenie narodu do wyzwolenia. Zacieśnianie tej więzi, podtrzymywanie świadomości narodowej, krzepienie serc, pielęgnowanie języka, krzewienie tradycji narodowych, kultury, budzenie i podsycanie zarzewia walki wyzwoleńczej — te funkcje o podstawowym znaczeniu dla narodu mogła spełniać tylko inteligencja. To stało się jej misją dziejową. W szczególności ogromne zadanie stanęło przed literaturą, która w istniejącej sytuacji mogła tę funkcję spełnić i rozwijać tylko na emigracji. I literatura zadanie to spełniła, podniosła się na niebywałe dotąd wyżyny, stała się duchową przewodniczką narodu. Naród zaś największych swoich twórców nazwał wieszczami.

W walce wyzwoleńczej przypadła inteligencji również doniosła rola. Jakież siły były do niej zdolne? Klasa robotnicza była jeszcze liczebnie słaba i nie zorganizowana. Burżuazja dopiero stawiała pierwsze kroki, chciała rozwijać swój przemysł i już nastraszona była perspektywą rewolucji. Pańszczyźniane chłopstwo reprezentowało potencjalnie dużą siłę rewolucyjną, lecz było usposobione wrogo do bezpośrednich eksploatatorów, magnatów, szlachty folwarcznej, którzy stali znowu na straży swych klasowych interesów. Pozostawało drobnomieszczaństwo i liczna szlachta zagrodowa, która osobiście wolna znajdowała się w położeniu ekonomicznym niewiele różniącym się od chłopów. Z niej też rekrutowała się duża część polskiej inteligencji. Ona była najbardziej narodowo uświadomiona i równocześnie najmniej związana z feudalizmem. A w obiektywnie istniejącej sytuacji walka narodowowyzwoleńcza tylko wtedy mogła liczyć na powodzenie, jeśliby się splotła z demokratyczną rewolucją agrarną i wciągnęła do walki o wyzwolenie z ucisku feudalnego i wyzwolenie narodowe podstawowe masy chłopstwa. Te warunki kierowały najbardziej patriotyczne i postępowe siły w narodzie, wśród nich dużą część inteligencji, na pozycje rewolucyjno-demokratyczne.

Ale wyzwolenie Polski było nie tylko sprawą polską. „Sprawa polska" stała się jednym z podstawowych zagadnień międzynarodowych. Hasło niepodległości Polski wypisała na swoich sztandarach cała międzynarodowa demokracja wraz z demokratycznymi siłami krajów, które Polskę ciemiężyły. Nic więc dziwnego, że najlepsi przedstawiciele inteligencji polskiej i narodu polskiego: Mickiewicz, Lelewel, Dembowski, Sierakowski, Walery Wróblewski, Jarosław Dąbrowski i tylu innych oddani byli na śmierć i życie nie tylko sprawie wyzwolenia Polski, lecz sprawie zwycięstwa demokracji. Z drugiej strony gdziekolwiek toczyła się walka o wolność i demokrację, tam przelewali krew „za naszą i waszą wolność", za wspólną sprawę również Polacy.

Co więcej, wspólna sprawa związała część inteligencji polskiej w późniejszym okresie nie tylko ze sprawą demokracji, lecz i ze sprawą socjalizmu. Socjalizm, międzynarodowa klasa robotnicza była przecież najbardziej świadomą i bojową, najlepiej zorganizowaną, najda-

lej wybiegającą myślą w przyszłość awangardą rewolucyjnej demokracji. To właśnie Marks i Engels sprawę przyszłości Polski wysunęli jako jedno z podstawowych haseł. Przecież to właśnie sprawa wyzwolenia Polski dała asumpt do zwołania w związku z powstaniem styczniowym we wrześniu 1864 r. zgromadzenia protestacyjnego w Londynie w hali św. Marcina, które stało się początkiem I Międzynarodówki Socjalistycznej. W ten sposób sprawa Polski i międzynarodowego socjalizmu związały się ze sobą od samego zarania. Nic więc dziwnego, że najbardziej konsekwentnych bojowników o wolność Polski, o demokrację logika walki zaprowadziła do ruchu robotniczego, ruchu socjalistycznego, że znalazła się również w nim najlepsza część inteligencji polskiej, która sprawę wyzwolenia narodowego wiązała nierozerwalnie ze sprawą wyzwolenia społecznego nie tylko z feudalnej, ale i kapitalistycznej niewoli. W każdym kraju kapitalistycznym część inteligencji, którą kapitalizm degraduje, pauperyzuje, wyrzuca na bruk, proletaryzuje, przechodzi na pozycje walki z ustrojem wyzysku i ucisku, na pozycje proletariatu. W każdym kraju pewne najwybitniejsze jednostki spośród inteligencji znajdują drogę do ruchu robotniczego przez teorię, przez zrozumienie praw rządzących rozwojem społecznym, roli dziejowej proletariatu. Wszędzie więc różnymi drogami część inteligencji wiąże się z rewolucyjnym ruchem robotniczym, z socjalizmem. W Polsce jednakże splot szczególnych warunków, o których mówiliśmy, proces ten ułatwiał i przyspieszał. Zapewne, inteligencja nigdy nie jest jednolita. Część jej znajduje się po jednej, część po drugiej stronie barykady. Nie zmienia to jednak faktu, że demokratyczny, postępowy, rewolucyjny nurt wśród inteligencji odegrał właśnie w Polsce szczególną rolę.

Jakże wobec tej historycznej drogi inteligencji polskiej w okresie niewoli wygląda zabawa w socjologię prof. Chałasińskiego?

Czas jednak od historii i genealogii przejść do teraźniejszości i przyszłości inteligencji polskiej.

Krąg dyskutantów nad tym aktualnym problemem rozszerza się. Ale i tu nie możemy ominąć prof. Chałasińskiego. W jego pamflecie „Inteligencja i naród", napisanym w roku 1958, czytamy: „Przedstawione przeobrażenia inteligencji w Polsce Ludowej zamknąć można konkluzją, że inteligencja w Polsce definitywnie przestała być warstwą społeczną o charakterze jedynej oświeconej warstwy w narodzie, pielęgnującej kulturę narodowego piśmiennictwa i sprawującej «moralny rząd» w narodzie, jak to było wtedy, gdy «kwiat inteligencji» składał hołd Orzeszkowej na jubileusz 25-lecia jej twórczości".

Człowiek przeciera oczy. Jak to! Co się stało ze znaną nam z „Genealogii" szlachecką inteligencją, oderwaną od narodu, zamkniętą w getcie, z rezydentami folwarczno-pańszczyźnianej szlachty i rezydentami obcego kapitalizmu, kłębowiskiem żmij itd. itd. Nie ma jej. Znikła jak sen jakiś złoty. Zamieniła się w inteligencję prometejską, strażniczkę skarbu narodowej kultury, przewodniczkę narodu. Po dokonaniu takiej socjologicznej transsubstancjacji swojej własnej koncepcji dawnej inteligencji autor wskrzesza ją natychmiast w postaci nowej inteligencji Polski Ludowej. Profesor ma widocznie dwie znaczone karty inteligencji białą i czarną i wyjmuje je z rękawa w zależności od sytuacji i koniunktury.

Jeśli chodzi więc o Polskę Ludową, rzuca na razie na stół kartę czarną, określając nową inteligencję jako zdegradowaną, spauperyzowaną, spro-

letaryzowaną. Znamy te epitety z „Genealogii", znamy również z tego samego źródła charakter materiałów dowodowych służących do udowodnienia tez socjologicznych. W „Genealogii" koronnymi świadkami byli bohaterowie z powieści, tutaj — bohaterowie pamiętników, przedstawiciele nowej inteligencji: gorliwy nauczyciel-komunista, który żałował później, że nie został księdzem, studentka, która zawiodła się w miłości i straciła złudzenia co do obecnej rzeczywistości, b. górnik zaawansowany na niższego, nie wykwalifikowanego urzędnika „na górze", który rozczarował się do nowego inteligenckiego zawodu i wrócił z powrotem do pracy „na dole" itp. Wszystko to ma dowodzić, że „społeczno-kulturalny wzór inteligenta uległ degradacji", że dokonała się „ogólna proletaryzacja zawodów inteligenckich", że „produkcja inteligencji klasowej robotniczej i klasowej chłopskiej nie powiodła się u nas", wreszcie że „nowa młoda inteligencja jest bezkształtna i bezładna w swej strukturze społecznej i kulturowej, jak i w swej socjopsychologii i w swej społecznej świadomości". Aby udowodnić swą podstawową tezę, w „Genealogii" autor skurczył, zacieśnił pojęcie inteligencji, teraz na odmianę rozdął ją do niemożliwości, pakując w nią wszystko: od inteligencji twórczej do nie wykwalifikowanych praktykantów i czyniąc z niej bezkształtną i bezładną masę.

W sukurs przychodzi tu prof. Chałasińskiemu Jan Szczepański w „Przeglądzie Kulturalnym", w artykule poświęconym analizie lawinowo rosnącej armii pracowników umysłowych. Zupełnie różne kategorie zawodowe wrzuca on do jednego worka bez ładu i składu. Cóż więc dziwnego, że powstała „bezładna i bezkształtna" masa? Potem już można tę masę przekształcić dowolnie znanymi socjologicznymi metodami i wykazać wszystko, co się chce. Jeżeli np. sytuację tej przeszło 2-milionowej masy porównać z pozycją dawnej, „prometejskiej inteligencji", to nietrudno udowodnić, że masa została zdegradowana, sproletaryzowana itd. Na tę swoistą metodę porównawczą zwrócił uwagę w „Nowych Drogach" (nr 7, 1958 r.) Stefan Żółkiewski. „Prof. Chałasiński — pisze on — wybrał z okresu międzywojennego Żeromskiego, Pigonia i Nałkowskiego. I świadomość takich ludzi zestawia z pierwszym lepszym absolwentem weterynarii czy historii, który pracuje w określonym małym miasteczku najczęściej po ukończeniu niepełnych studiów 5-letnich, a czasem uproszczonego kursu trzyletniego".

Jeśli nie żonglować pojęciem „inteligencja", dowolnie kurcząc je i rozdymając i wyjmując zeń co innego, niż się wkładało, to przede wszystkim trzeba je rozczłonkować na poszczególne zawody i grupy, specjalności coraz bardziej się wyodrębniające i coraz mniej z sobą związane. Weźmy np. inteligencję techniczną, rosnącą istotnie jak lawina przy szybkim rozwoju przemysłu i techniki. Ma ona swoiste, techniczne zainteresowania, swoje odrębne problemy, swoje uczelnie, swoje organizacje techniczne, swoje czasopisma itd. Co łączy np. inżynierów z prawnikami poza wyższym wykształceniem, nabytym nb. w różnego typu uczelniach? Czy to wykształcenie rzeczywiście ich łączy?

Widzieliśmy w okresie Odrodzenia, że inteligencję łączyło w jedną całość humanistyczne wykształcenie, wspólna kultura, wspólny renesansowy światopogląd. Również w Polsce porozbiorowej, zwłaszcza w pierwszych dziesięcioleciach XIX w., specyficzna sytuacja i swoiste zadania spajały inteligencję i wiązały najlepszą jej część z narodem. Na temat więzi łączących inteligencję prof. Chałasiński cytuje Mannheima. „...istnieje

więź socjologiczna, łącząca wszystkie grupy intelektualistów; więzią tą jest wykształcenie, które ich łączy w sposób uderzający. Uczestnictwo we wspólnym dziedzictwie wykształcenia stopniowo prowadzi do zacierania się różnic pochodzenia, stanu społecznego, zawodu i bogactwa i do łączenia się ludzi wykształconych..." Tak w pewnym stopniu było kiedyś istotnie, lecz w kapitalizmie proces idzie we wręcz odwrotnym kierunku. Podział pracy prowadzi do dyferencjacji, wyodrębnienia grup zawodowych, specjalizacji, do rozluźnienia starych więzów, rozpadania się starych ugrupowań. Więzy wykształcenia i kultury, które niegdyś wyodrębniały, łączyły inteligencję, przy ogólnym przewartościowaniu pojęć w kapitalizmie deprecjonują się i kruszą. W kapitalizmie wykładnikiem wartości wszystkich rzeczy i ludzi jest przede wszystkim pieniądz. Wykształcenie i kultura, wszystkie cnoty i zalety schodzą na plan dalszy. Coraz mniej ważne dla pozycji społecznej człowieka jest to, czy jest on uczonym, pisarzem, ideologiem, prawnikiem, lekarzem, inżynierem, urzędnikiem. Ważne jest, ile zarabia. Tak jest przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, klasycznym kraju nowoczesnego kapitalizmu. W mniejszym stopniu w krajach o starej kulturze, jak Anglia czy Francja.

To powszechne korzenie się przed złotym cielcem jest tylko wyrazem znanego faktu, że motorem i celem wszelkiej działalności kapitalistów jest zysk i temu „szlachetnemu" celowi podporządkowane jest wszystko: nauka, technika, gospodarka, polityka, ba, nawet sztuka. Kapitalista rozwija np. technikę tylko wtedy i o tyle, o ile przynosi mu to zysk. Personel techniczny zatrudniony u niego musi rozwiązywać problemy techniczne tylko i wyłącznie pod tym kątem widzenia: „Jako człowiek zaangażowany do pracy przez przedsiębiorcę inżynier musi podporządkować swe dążenia do efektywności technicznej dążeniom swego bossa do jak najlepszej lokaty kapitałów" (Davis). Podobnie wygląda sytuacja z uczonymi. Kapitaliści zatrudniają w swych laboratoriach i instytutach masę uczonych. Potrzebny im jest rozwój nauki, nowe odkrycia i wynalazki, aby pokonać konkurentów i osiągnąć maksymalny zysk — po to i tylko po to. Uczeni, podobnie jak i technicy, nie mogą w pełni rozwinąć skrzydeł. W takim systemie musi dochodzić do konfliktów między pracą uczonych oddanych sprawie nauki a interesami kapitalistów, celami, do jakich ich odkrycia i wynalazki służą — jak to widać najbardziej jaskrawo na przykładzie energii jądrowej. To jest źródłem konfliktów, rozterki duchowej najwybitniejszych uczonych, specjalistów. Wyrazem jej są częste protesty tysięcy naukowców przeciw bombie wodorowej, próbnym wybuchom itd. Kapitaliści traktują więc zatrudnionych u nich specjalistów jak swych najemników stosunkowo dobrze opłacanych za wykwalifikowaną pracę pod warunkiem oczywiście, aby dobrze służyli ich interesom. Prawdziwym bohaterem ery kapitalistycznej jest więc nie uczony czy technik, lecz businessman. On dyktuje prawa nie tylko w ekonomice i polityce, lecz i w życiu towarzyskim, a nawet w sztuce. Jego mentalnością, stylem życia przeniknięta jest większość „wyższych klas" społeczeństwa, w tym również większość inteligencji.

Kapitalistom potrzebni są jednak nie tylko specjaliści zatrudnieni bezpośrednio w ich przedsiębiorstwach, spółkach akcyjnych, trustach i korporacjach. Potrzebują oni również swoich ideologów, apologetów, swoich pisarzy, publicystów, artystów, grupujących się przeważnie w tak zwanych wolnych zawodach, formalnie od przedsiębiorców niezależnych. Ale fak-

tycznie w przeważającej większości tysiącem nici z nimi związanych. Część inteligencji nie chce i nie może pogodzić się z tą zależnością, stara się zerwać złote kajdany przykuwające ją do rydwanu kapitalizmu. Ale droga tej „prometejskiej" inteligencji najeżona jest istotnie ogromnymi trudnościami, które przezwyciężyć mogą tylko jednostki o dużej sile charakteru i zdecydowanych poglądach. I prof. Chałasiński pisze właśnie, że przedstawiciele prometejskiej inteligencji w Polsce, tacy jak Żeromski, Reymont, Witkiewicz, często gęsto, zwłaszcza w młodości, przymierali głodem.

Główną funkcją społeczną, jaką wyznacza inteligencji klasa panująca — to służenie kapitalizmowi, i do tej roli ją degraduje. Jak długo kapitalizm jest postępowy, tak długo ta funkcja jest zgodna w pewnej mierze a czasem i w dużej mierze ze służeniem sprawie postępu. Dziś jednak oznacza to coraz bardziej służenie sprawie wstecznictwa i reakcji.

Gdy społeczny podział pracy w ustroju kapitalistycznym prowadzi do rozpadania się inteligencji na poszczególne grupy zawodowe, to proces dyferencjacji rozwarstwia, różnicuje ją społecznie. W Polsce międzywojennej proces ten działał najsilniej wśród wielkiej rzeszy pracowników umysłowych, pauperyzując, degradując, proletaryzując poważną ich część. Pozycja społeczna pracowników umysłowych jest złożona. Z jednej strony są oni pracownikami najemnymi, pozbawionymi środków produkcji. To łączy ich z proletariatem. Z drugiej strony wynajmują oni nie swoje ręce do pracy, jak robotnicy, lecz swoją głowę, swoje kwalifikacje umysłowe. To stanowi ich główny atut, to stwarza poczucie odrębności i wyższości w stosunku do klasy robotniczej. Inteligent z natury swego pośredniego położenia społecznego posiada ambicje wspięcia się do górnych warstw, nosi w plecaku buławę marszałkowską. Robotników sam proces produkcji uczy organizacji, dyscypliny, solidarności klasowej, podnosi ich klasową świadomość. Położenie inteligencji, charakter jej pracy prowadzi do indywidualizmu, niechęci do organizacji, unikania spójni z klasą robotniczą. Dlatego jest ona najbardziej bezbronna, narażona na ataki kapitalistów, zwłaszcza w czasie kryzysów. Nic więc dziwnego, że bezrobotny, zdeklasowany inteligent, niepotrzebny człowiek, stał się w Polsce przedwojennej zjawiskiem typowym.

W tych warunkach część najbardziej zradykalizowanej inteligencji znalazła drogę do powiązania się z rewolucyjną walką klasy robotniczej. Wśród dużej części pracowników umysłowych, nauczycieli, pracowników kultury panowały nastroje lewicowe. Na drugim zaś biegunie górne warstwy inteligencji związane były na śmierć i życie z rządzącą kliką czy też z endecko-faszystowską ideologią, a podstawowa masa, rozczarowana do reżimu, a równocześnie oddzielona murem odrębności od proletariatu, nie mogła sobie znaleźć miejsca w społeczeństwie, wahała się, stała na rozdrożu. Inteligencja jest produktem społecznego podziału pracy. Nie jest klasą społeczną. Klasę określa jej stosunek do środków produkcji, jej miejsce w procesie produkcji. Inteligencję określa jej funkcja w zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa na wykwalifikowaną pracę umysłową.

Nie odgrywa ona w historii roli samodzielnej — nie ma swojej ideologii — łączy się z poszczególnymi klasami, z ich walką, z ich ideologią. Dlatego Lenin mówiąc o inteligencji określał ją przeważnie przymiotnikiem burżuazyjna, drobnomieszczańska, rewolucyjno-demokratyczna czy pro-

letariacka, żeby wiadomo było, o jakiej konkretnie inteligencji jest mowa. Pełniła ona bowiem w dziejach różne funkcje, zajmowała różne pozycje społeczne, a to w zależności od układu sił klasowych, od stopnia zapotrzebowania społeczeństwa na wykwalifikowaną pracę umysłową, przy czym potrzeby klasy panującej odgrywały z reguły dominującą rolę.

W Polsce — jak widzieliśmy — w pewnych okresach historycznych inteligencja odgrywała poważną i swoistą rolę. Krótki okres Polski międzywojennej, Polski kapitalistyczno-obszarniczej do takich niestety nie należał. W tym bowiem okresie rola inteligencji była znacznie ograniczona.

W ustroju socjalistycznym, po obaleniu burżuazji, objęciu władzy przez proletariat i jego sojuszników oraz uspołecznieniu środków produkcji, zmienia się w sposób zasadniczy połżenie wszystkich klas. Zmienia się również rola inteligencji. Po oczyszczeniu gruntu z kapitalistycznych przeszkód przed narodem otwiera się możliwość dokonania historycznego skoku rozwojowego we wszystkich dziedzinach. Aby dokonać tego gigantycznego zadania, trzeba zmobilizować wszystkie siły narodu, wszystkie rezerwy. Konieczny jest rozwój nauki, techniki, różnych gałęzi wiedzy, kultury. Niezbędna jest ogromna liczba specjalistów wszystkich dziedzin: techników, inżynierów, uczonych, ekonomistów, planistów, prawników, lekarzy, pracowników kultury, inteligencji twórczej.

Przed inteligencją otwierają się więc wielkie możliwości twórcze. Może ona rozwinąć skrzydła, a jej rola w budowie socjalizmu staje się niezwykle doniosła. Rewolucja socjalistyczna stwarza warunki do obalenia wszystkich przegród, muru dzielącego inteligencję od klasy robotniczej i innych klas pracujących, pracę fizyczną od pracy umysłowej. Stwarza ona warunki, by inżynierowie, technicy, urzędnicy, personel kierowniczy, robotnicy, majstrowie stali się jednym zwartym zespołem, jedną całością, jedną załogą, mającą wykonywać wspólnymi siłami wspólne zadania. W naszych oczach odbywa się więc proces tworzenia nowych, socjalistycznych stosunków w społeczeństwie, proces zrastania się inteligencji z narodem, co — jak pamiętamy — postulował właśnie autor „Genealogii". A dziś autor artykułu „Inteligencja i naród" jak ciotka, co siedzi na kanapie ma wszystko za złe, mówi o degradacji i proletaryzacji inteligencji. Zapomina o takiej drobnostce, że dziś klasa robotnicza przestała już być klasą najniższą w hierarchii społecznej, wyzyskiwaną przez kapitalistów, że jest ona gospodarzem fabryk, że inżynier wiążąc się z klasą robotniczą awansuje do roli współgospodarza fabryki, że inteligencja w ustroju socjalistycznym przekształca się ze „służebnicy kapitalistów" we współgospodarza kraju, że termin „proletaryzacja" nabiera już zupełnie innego sensu społecznego, choć przez socjologów jest ciągle używany w starym znaczeniu.

Oczywiście, proces krystalizowania się nowych, socjalistycznych stosunków nie jest ani łatwy, ani szybki. Zrozumiałe jest, że w nowym świecie, w którym stara hierarchia społeczna runęła, w którym zmieniają się radykalnie stosunki społeczne, pewna część starej inteligencji nie może sobie od razu znaleźć miejsca. Aby spełniać w nowych warunkach należycie swą doniosłą funkcję społeczną, nie może ona nie przejść procesu stopniowego przełamywania oporów tkwiących w poczuciu odrębności i wyższości odziedziczonym po kapitalizmie, nie wyzbyć się sta-

rych uprzedzeń, znacznej części starego bagażu ideologicznego, a równocześnie musi torować sobie drogę przez gąszcz nowych problemów, które wysuwa nowa rzeczywistość. Ten trudny i dla wielu bolesny proces nie może przebiegać i nie przebiega bez konfliktów, lecz w ciągłym starciu z trudnościami, w ciągłej walce nowego ze starym.

Najbardziej boleśnie przeżywa ten proces i najdotkliwiej go odczuwa ta część inteligencji, która w poprzednim okresie była najbardziej uprzywilejowana. Szczególne trudności musi pokonać tzw. „inteligencja humanistyczna", która w swej pracy zawodowej styka się od razu z nowym, marksistowskim podejściem, wymagającym ideologicznego przezbrojenia.

Trudności nie tkwią jednak tylko w samej inteligencji. Stwarza je zarówno sytuacja obiektywna, jak i czynniki subiektywne, czyli mówiąc prościej — błędy popełnione w naszej polityce w stosunku do inteligencji. A warunki są trudne i surowe. Aby dźwignąć Polskę ze zniszczeń i zgliszcz, aby pchnąć ją na nowe tory, potrzeba ogromnych trudów i wyrzeczeń, potrzeba centralizacji wysiłków, organizacji i dyscypliny społecznej, uporczywej, zaciekłej walki z trudnościami, z siłami wstecznymi, potrzeba nie tylko entuzjazmu, ale hartu i zdecydowania.

Tymczasem poważna część starej inteligencji obarczona jest dziedzictwem przeszłości: wybujałym indywidualizmem, niechęcią do organizacji, dyscypliny. Nie brak jej entuzjazmu, szlachetnych porywów. Skłonna ona jednak jest do szybkich rozczarowań pod wpływem trudności. Komplikuje to i tak niełatwy proces zrastania się inteligencji z klasą robotniczą, z narodem.

Z drugiej strony proces ten poważnie komplikują i hamują nie przezwyciężone do końca antyinteligenckie nastroje, które pokutują do dnia dzisiejszego, resztki w istocie przebrzmiałych już antagonizmów zrodzonych w ustroju kapitalistycznym. Źródłem ich jest niedocenianie wielkiej roli inteligencji w budownictwie socjalizmu i nierozumienie głębokich przemian oraz przeobrażeń, jakie w niej zachodzą, nieufność, a czasem nawet pogardliwy stosunek, traktowanie jej jako „służebnicy" kapitalizmu, jako warstwy obcej socjalizmowi. Z tego samego źródła wypływa szereg błędów popełnianych w polityce w stosunku do inteligencji, w polityce płac, polityce personalnej, polityce kulturalnej. Błędy te wiążą się oczywiście z całokształtem dogmatyczno-sekciarskich błędów w ogólnej naszej polityce w pewnym okresie, choć dały się odczuć szczególnie dotkliwie właśnie w sferach inteligenckich, wzmagając wahania i wytwarzając uczucie upośledzenia i rozczarowania u pewnej jej części. Z drugiej zaś strony te wahania i rozczarowania stały się w późniejszym okresie źródłem i pożywką dla nastrojów rewizjonistycznych.

Trzeba jednakże stwierdzić z zadowoleniem, że mimo tych wahań, mimo działania sił odśrodkowych i trudności występujących po jednej i drugiej stronie ogromna większość starej inteligencji wcześniej czy później włączyła się czynnie do budownictwa socjalizmu. Tylko mniejszość, której szeregi rzedły w miarę krzepnięcia państwa i postępów rozbudowy gospodarczej kraju, okopała się na pozycjach „Świętej Trójcy" — bezpłodnej negacji nowego ustroju.

Wielki rozmach i szybki rozwój budownictwa nowego życia urzekł i wciągał w swój wir, porywał coraz większe zastępy inteligencji, w szcze-

gólności inteligencję techniczną, naukowców, planistów, ekonomistów itd., stwarzał warunki twórczego wyżycia się, budził ambicję tworzenia takiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia. Zniszczenie kraju, straszliwe doświadczenia wojny i okupacji hitlerowskiej apelowały do patriotycznych uczuć. Duża część inteligencji, nawet daleka politycznie od socjalizmu, uważała za swój obowiązek udział w odbudowie kraju.

Aby jednakże zaspokoić ogromne zapotrzebowanie na wykwalifikowaną pracę umysłową, kadra starej inteligencji nie wystarczała. Palącym zadaniem stawało się więc wychowanie kadr nowej inteligencji.

Nikt nie może zakwestionować osiągnięć Polski w tej dziedzinie. „Gdy w r. 1938 było w Polsce około 12 tys. inżynierów i 36 tys. techników — pisze prof. Chałasiński — to w 1957 r. liczba inżynierów wynosiła 66 800, a techników 148.700. W tym samym okresie liczba pracowników nauki wzrosła dziesięciokrotnie w porównaniu z r. 1938, wynosząc w 1956 r. około 35 tys.". Trzeba przyznać, że ten szybki wzrost, skrócony okres nauki i często wąsko specjalistyczne metody szkolenia musiały się w pewnym stopniu odbić ujemnie na kwalifikacjach części absolwentów, na ich ogólno-kulturalnym poziomie. Należy jednak zaznaczyć, że po pierwsze, okres uproszczonego szkolenia był przejściowy i należy już w zasadzie do przeszłości, że po drugie, możemy się już w Polsce pochwalić nową wysoko wykwalifikowaną i rokującą duże nadzieje kadrą naukową i techniczną, godną zmianą dla zasłużonej starej kadry. Przewaga młodej, zdolnej kadry rzuca się zwłaszcza w oczy w nowych dziedzinach nauki czy techniki, jak np. atomistyka czy maszyny matematyczne.

Jednakże i ten odcinek obok blasków ma i swoje cienie. I tu nie uniknięto błędów. Ów górnik cytowany przez prof. Chałasińskiego jako przykład rozczarowanego nowego inteligenta jest po prostu przykładem fałszywej polityki kadrowej. Zrobienie z górnika niewykwalifikowanego pracownika administracyjnego nb. na gorszych warunkach płacowych (i słusznie, gdyż wkład pracy górnika jest znacznie większy) uważa się często za „awans społeczny". Ankietowe podejście, przesadne stosowanie kryterium pochodzenia klasowego z uszczerbkiem dla kwalifikacji i zdolności, błędy w polityce płac itd. musiały odbić się ujemnie na formowaniu się nowego typu inteligenta. Jaskrawym przykładem może tu być obsada niewykwalifikowanymi czy mało wykwalifikowanymi pracownikami świetlic, domów kultury itd., co oczywiście bardzo silnie zaważyło na ich działalności. Na skutek błędów naszej polityki „wielkie nadzieje" młodego człowieka zdobywającego ostrogi inteligenta okazują się w niektórych niżej opłacanych zawodach źródłem wielu rozczarowań.

Cienie te nie mogą jednak przesłaniać bezsprzecznego faktu, że i w tej dziedzinie ogólny bilans jest dodatni, że osiągnięto cel: wykształcono nowe setki tysięcy wykwalifikowanych pracowników umysłowych niezbędnych dla budowy socjalizmu.

Tak więc proces kształtowania nowej inteligencji w ciągu 15 lat splatał się z procesem rozwarstwiania starej inteligencji wlewając oba te strumienie w jedno koryto twórczej pracy dla budowy socjalizmu. W ciągu tych 15 lat mimo ogromnych trudności, braków i błędów Polska dokonała wielkiego skoku w rozwoju historycznym. W tym dziele jest również wielki wkład inteligencji polskiej — zarówno starej, jak i nowej.

I to jest decydujące. Tymczasem niektórzy krytycy, wśród nich prof. Chałasiński, patrzą na naszą rzeczywistość przez ciemne okulary i rejestrują tylko cienie i plamy, nie dostrzegając podstawowego faktu, że mimo wszystkich trudności i braków kierunek przemian w socjalizmie jest jednoznaczny: następuje zasadniczy awans społeczny inteligencji, wzrasta jej rola, rozszerzają się jej możliwości twórcze.

W tym świetle wróćmy jeszcze na zakończenie do oceny i charakterystyki inteligencji prof. Chałasińskiego dokonanej w artykule „Inteligencja i naród". „...inteligencja w Polsce — twierdzi on — definitywnie przestała być warstwą społeczną o charakterze jedynej oświeconej warstwy w narodzie..." Istotnie trudno pogodzić się w Polsce Ludowej z tym, ażeby jedna cienka warstwa ludności miała monopol na wykształcenie i oświatę, a reszta społeczeństwa pozostawała „nie oświeconą ciemną masą", jak to było w przeszłości. Nasz kraj czyni wielkie wysiłki, aby cały naród stał się oświecony, aby nie było ludzi nie wykształconych, aby *każdy* miał możność zdobycia w niezbyt dalekiej przyszłości średniego, a w dalszej perspektywie wyższego wykształcenia, aby znikł w ten sposób podział na inteligencję i nieinteligencję. Sam prof. Chałasiński zresztą ilustruje liczbami rozwój szkolnictwa średniego i wyższego, a i swój odczyt o genealogii inteligencji wygłosił w czasie inauguracji pierwszego roku akademickiego pierwszego w historii Polski uniwersytetu w Łodzi. Tam też apelował o „wyjście z getta", o usunięcie elitaryzmu, monopolu na oświatę i kulturę. Trudno przyjąć, że w roku 1958 żałuje, iż w Polsce Ludowej dokonuje się stopniowo to, co postulował w roku 1946. Jeśli chodzi o nas, to żałujemy, że proces ten odbywa się jeszcze niedostatecznie szybko i że w tej wielkiej pracy nad oświeceniem całego narodu nie uniknięto również błędów, przede wszystkim w stosunku do ofiarnych krzewicieli oświaty, że nie znalazł jeszcze pełnej realizacji testament Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, który nawoływał do odpowiedniego wynagradzania nauczycieli i do zapewnienia im właściwej pozycji społecznej. Alę i pod tym względem w ostatnim okresie zrobiono niejedno dla naprawienia starych błędów.

Wszystko to, co powiedzieliśmy o oświacie, odnosi się również do kultury i ubolewania prof. Chałasińskiego, że inteligencja przestała być jedyną warstwą, „pielęgnującą kulturę narodowego piśmiennictwa". Elitaryzm kulturalny, monopol na kulturę, które on tak ostro piętnował, przechodzą już stopniowo na szczęście do przeszłości, a w przyszłości znikną całkowicie jako rezultat głębokiej rewolucji kulturalnej, wbrew tym, którzy by chcieli te przeżytki pieczołowicie pielęgnować, usiłując zdeprecjonować poważne wysiłki podjęte przez Polskę Ludową dla wielkiego dzieła upowszechnienia kultury i sprowadzić je do błędów i wypaczeń polityki kulturalnej. Możemy pozostawić też na uboczu pretensje z powodu „nieatrakcyjności kultury umysłowej" naszych czasów i przeciwstawianie jej „kultury umysłowej burżuazji, która obfitowała w elementy intelektualnej wspaniałej przygody". Atrakcyjność — to rzecz gustu. Jednego przyciąga taki, drugiego inny rodzaj kultury i „przygody intelektualnej".

Na przyszłość autor wysuwa postulat połączenia wysokiego poziomu kultury naukowej i technicznej z wysokim poziomem kultury humanistycznej! Tutaj sporu nie ma. Takie jest istotnie zadanie socjalizmu, w przeciwieństwie do kapitalizmu, który produkuje — by użyć słów

Marksa — „cząstkowych ludzi", rozwija ludzi jednostronnie. Socjalizm wraz z rozwojem wszystkich dziedzin życia tworzy nowy typ wszechstronnie rozwiniętego człowieka, tak jak to postuluje prof. Chałasiński. Szkoda tylko, że on nie potrafi czy też nie chce spostrzec, że już teraz w bólach porodowych nowej epoki, w ciągłej walce nowego ze starym, w codziennym trudzie budowy socjalizmu, mimo wszystkich braków i błędów, które wielu przesłaniają to, co jest wielkie i nowe w naszej epoce — rodzi się taka nowa kultura, taki nowy człowiek.

Na koniec ostatnia, lecz nie najmniej ważna sprawa, którą autor umieścił w tytule swego artykułu *„Inteligencja i naród"*, jej rola jako przewodniczki narodu, „rząd dusz". Teza głosi, że inteligencja może swą szczytną misję spełnić tylko o tyle, „o ile jest ona ogólnonarodowa, a nie klasowa".

Historia wykazała, jak widzieliśmy, że inteligencja nigdy nie była i nie może być przewodniczką narodu i nie sprawuje żadnego rządu. Jeśli zaś w Polsce w pewnym okresie można było w przenośni i tylko w przenośni mówić o „rządzie dusz", to tylko dlatego, że był to okres tragiczny, kiedy nie było państwa polskiego, rządu polskiego, kiedy kraj znajdował się w niewoli, a Rzeczpospolita Polska była tylko królestwem ducha. Przewodnikiem narodu bowiem może być tylko klasa postępowa, klasa przodująca. Była nią w przeszłości w pewnym okresie burżuazja. Dziś jest nią proletariat. Klasa robotnicza reprezentuje nie tylko swoje interesy, lecz najżywotniejsze interesy historyczne całego narodu, a w skali międzynarodowej — całej ludzkości: toruje jej bowiem drogę do nowej ery, socjalizmu, społeczeństwa bezklasowego.

Jakżeż można więc przeciwstawiać interesy klasy robotniczej interesom narodu, a inteligencję klasową — inteligencji ogólnonarodowej? Jakże można więc operowac starymi, przeżytymi kategoriami, które tracą wszelki sens w socjalizmie, gdy po raz pierwszy w historii naród pod kierownictwem klasy robotniczej jednoczy się w nierozerwalną całość, kiedy po raz pierwszy w historii inteligencja wiążąc się z klasą robotniczą staje się zarazem inteligencją ogólnonarodową.

Proces formowania się bezklasowego społeczeństwa prowadzi do stopniowego usuwania starych podziałów, zasypywania przepaści, eliminowania przeciwieństw, między innymi przeciwieństwa między pracą umysłową i fizyczną, leżącego u podstaw wyodrębnienia się inteligencji i u podstaw każdego społeczeństwa klasowego. W socjalizmie zmienia się zasadniczo stosunek do pracy bez względu na to, czy jest to praca fizyczna, czy umysłowa. Coraz bardziej zaciera się między nimi różnica; prawnikom i socjologom coraz trudniej jest odpowiedzieć na pytanie „pracownicy umysłowi, inteligencja, proletariat, czy klasa średnia". Inne kryteria oceny pracy występują na plan pierwszy, takie jak wydajność, która kwalifikuje użyteczność społeczną pracy fizycznej i umysłowej. W rezultacie procesu socjalistycznych przemian w komunizmie zniknie — choć to się nie mieści w głowach niektórych ideologów — różnica pomiędzy pracą fizyczną i umysłową. Każdy człowiek będzie równocześnie pracownikiem fizycznym i umysłowym, inżynierem i robotnikiem w jednej osobie. Na tym między innymi polega właśnie komunizm. Proces ten trwać będzie oczywiście wiele lat, lecz już dziś możemy obserwować jego zalążki.

Tak więc spór o inteligencję, o jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość możemy zamknąć akordem optymistycznym.

158

KAROL MARTEL

Ideologia a nauki społeczne

Ideologia — to całokształt poglądów na świat, na życie społeczne, na cele i zadania stojące przed ludźmi, które posiada jakaś grupa, warstwa czy też klasa społeczna.

Różnice w sposobie życia ludzi, w ich położeniu społecznym, w ich potrzebach materialnych i duchowych, w ich dążeniach i interesach, znajdują swój wyraz, swe odbicie w różnym sposobie myślenia o świecie, w różnych ideach — filozoficznych, moralnych, religijnych, naukowych — w różnych zawartych w nich wyobrażeniach o sensie ludzkiego istnienia i celach ludzkiego działania. One są właśnie źródłem różnych ideologii.

Ideologie posiadają bardzo ważne znaczenie w życiu społeczeństwa, w życiu poszczególnych grup społecznych, klas, a także poszczególnych ludzi.

Dostarczają one im odpowiedzi na różne ważne zagadnienia życiowe, kształtują ich postawę praktyczną i poznawczą, stanowią duchowe narzędzia poznania i przekształcania świata przez człowieka.

Ideologie pełnią swe **funkcje społeczne** za pośrednictwem określonych **treści poznawczych**, które są w nich zawarte. Rozwój ideologii, wzbogacanie się zawartych w nich treści odgrywały zawsze olbrzymią rolę w procesie poznania rzeczywistości przez człowieka. W rozwoju ideologicznym powstawało, co prawda, wiele złudzeń i mistyfikacji. Z drugiej jednak strony w procesie tym powstawało też coraz więcej elementów prawdziwego poznania rzeczywistości.

Treści poznawcze występujące w ideologii kształtowały się zawsze pod wpływem praktyki społecznej danego czasu, jako jej uogólniony wyraz i odpowiedź na jej potrzeby. W związku z rozwojem praktyki społecznej i z różnymi potrzebami poszczególnych klas w rozmaitych epokach rozwoju historycznego także i to uogólnienie musiało być odmienne w różnych ideologiach.

W samej istocie zjawisk ideologicznych zawiera się zatem jedność **określonych uwarunkowań społecznych, funkcji klasowych** oraz **określonych, zawartych w nich treści poznawczych.**

W zależności od tego, jakie interesy klasowe wyraża dana ideologia, jakim zadaniom ma służyć, różna jest jej wartość poznawcza, różny — w rezultacie tego — wkład każdej ideologii w rozwój prawdziwego poznania świata.

Istotnym, teoretycznie ciekawym i praktycznie ważnym zagadnieniem jest problem wzajemnego stosunku pomiędzy funkcją klasową a treścią poznawczą ideologii.

Na czym polega ten stosunek?

Najogólniej można powiedzieć, że wartość poznawcza ideologii i jej wkład w rozwój wiedzy o świecie są — przynajmniej w zasadzie — zależne od zakresu tych zadań praktycznych, które powołały tę ideologię do życia i których rozwiązaniu powinna ona służyć. To zaś ostatnie jest z kolei związane z klasowym uwarunkowaniem ideologii. Im bardziej rewolucyjna jest klasa, której interesy dana ideologia wyraża, im większe, bardziej rewolucyjne są zadania społeczne, do których rozwiązania jest ona powołana, tym bardziej zbliżona do prawdy jest na ogół jej ideologia. Wielkość zadań praktycznych, wielkość przemian społecznych, których urzeczywistnieniu powinna służyć dana ideologia, warunkują ostrość zawartego w niej widzenia rzeczywistości, jej wartość poznawczą, rolę, jaką odgrywa ona w rozwoju wiedzy o świecie.*)

Aczkolwiek ideologie klas społecznie postępowych wiązały się na ogół z rozwojem wiedzy, z rozwojem prawdziwego poznania rzeczywistości, to jednak — aż do czasu powstania ideologii proletariatu — żadna ideologia nie była i być nie mogła konsekwentnie naukowa.

Chodzi o to, że postępy wiedzy ludzkiej były dotąd z reguły związane z ideologiami klas posiadających. Te ideologie — o tyle, o ile w okresie rewolucyjności tych klas służyły zadaniom postępu historycznego — mogły do pewnej granicy rozwijać prawdziwe poznanie rzeczywistości i rzeczywiście je rozwijały. W związku z tym, właśnie w ramach rozwoju ideologicznego, dzięki osiągnięciom postępowych ideologii, złudzenia i mistyfikacje były zastępowane przez coraz prawdziwsze poznanie rzeczywistości; jednocześnie zaś wraz z rozwojem życia społecznego, praktyki społecznej wraz z osiągnięciami wiedzy empirycznej coraz większa ilość problemów stawała się obojętna ideologicznie i przekształcała w przedmiot ogólnospołecznego poznania rzeczywistości. Działo się tak przede wszystkim w związku z poznaniem zjawisk przyrody. Jest historyczną zasługą ideologii burżuazyjnej, że przezwyciężając odziedziczony po średniowieczu teologiczny pogląd na świat umożliwiła ona unaukowienie nowych poglądów na przyrodę i utorowała drogę nowożytnemu przyrodoznawstwu. W warunkach dokonanej przez burżuazję rewolucji przemysłowej, w warunkach współczesnej cywilizacji technicznej, przyrodoznawstwo ostatecznie utraciło swój klasowy, ideologiczny charakter.

Z drugiej strony tak długo, jak długo istnieje społeczeństwo klasowe, wiedza o życiu społecznym, przynajmniej w swych podstawowych koncepcjach i rozwiązaniach, musi zachować charakter klasowy. A właśnie wpływ interesów klasowych na obraz życia społecznego sprawia, że z pozycji klas posiadających, klas, których istnienie opiera się na wyzysku,

*) Ta ogólnikowa odpowiedź jest słuszna jako wyraz pewnej tendencji, ale jednocześnie schematyzuje, upraszcza skomplikowane zjawisko. W istocie bowiem wartość poznawcza poszczególnych ideologii zależy od całego splotu różnych czynników historycznych, wśród których olbrzymią rolę odgrywają również takie, jak np. zastany materiał myślowy, do którego ma możność nawiązać dana ideologia, związek odpowiedniej klasy z rozwojem sił wytwórczych itd. Sprawa wymaga więc w odniesieniu do każdej ideologii konkretnej analizy historycznej.

nie można dojść do konsekwentnie naukowych poglądów na życie społeczne. Także ideologia burżuazyjna zatrzymała się w tym miejscu; pomimo wkładu, jaki wniosła w rozwój myśli ludzkiej, ona również pozostała „fałszywą świadomością“, albowiem nie była w stanie dostarczyć naukowego poglądu na życie społeczne i jego prawa.

Proletariat zaś jest klasą, która dzięki historycznej tendencji swego rozwoju posiada konsekwentnie rewolucyjny charakter. Jest to klasa związana jak najbardziej bezpośrednio ze stałym rozwojem sił wytwórczych, a jednocześnie powołana do gruntownej przebudowy stosunków społecznych, do ostatecznej likwidacji takiego typu organizacji społecznej, w której panuje wyzysk człowieka przez człowieka. Właśnie dlatego, że takie są historyczne zadania proletariatu, jego ideologia może i powinna dawać zgodne z prawdą odzwierciedlenie prawidłowości życia społecznego. Naukowe poznanie praw rozwoju społeczeństwa jest niezbędnym warunkiem rozwiązania przez klasę robotniczą stojących przed nią zadań. Nie jest też rzeczą przypadku, że materialistyczna nauka o życiu i rozwoju społeczeństwa powstała właśnie w ramach socjalistycznej ideologii proletariatu. Dzięki temu ideologia ta była w stanie wyrugować złudzenia ideologiczne z ostatniej ich kryjówki, jaką stanowiły poglądy na życie społeczne i jego prawa. Dzięki temu również proletariat okazał się pierwszą klasą, zdolną do posiadania ideologii konsekwentnie naukowej.

* * *

W ścisłym związku z problemem stosunku pomiędzy funkcjami klasowymi i treściami poznawczymi ideologii pozostaje zagadnienie **wzajemnego stosunku pomiędzy ideologią a nauką.**

Nauka stanowi takie uogólnienie praktyki społecznej, które opiera się na całej możliwej do uzyskania na danym etapie rozwoju historycznego wiedzy o właściwościach i prawach tej czy innej dziedziny rzeczywistości.

Mówiąc o nauce nie należy zapominać, że także i ona kształtuje się w sposób społecznie, a czasem i klasowo, uwarunkowany, że także i ona — pomimo całej specyfiki swych zadań poznawczych — ma określone funkcje społeczne, daje odpowiedź na potrzeby praktyki, a również na potrzeby walki klasowej.

Czym wobec tego różni się nauka od ideologii?

Ilekroć mówimy o ideologii, idzie nam o poglądy ludzkie przede wszystkim w aspekcie ich **klasowego uwarunkowania** i **klasowych funkcji,** i to o takie poglądy, które odgrywają szczególną rolę w **kształtowaniu praktycznych postaw ludzi.** Kiedy zaś mówimy o nauce, oznacza to, że interesuje nas pewna forma świadomości społecznej, dla której charakterystyczna jest przede wszystkim **cenność poznawcza** zawartych w niej idei i poglądów; oznacza to, że idee i poglądy ludzkie interesują nas o tyle, o ile są obiektywnie prawdziwe, posiadają usystematyzowany i niesprzeczny charakter i są sprawdzalne, zgodne z praktyką.

Kiedy odróżniamy od siebie ideologię i naukę, to chodzi nam niekoniecznie i nie tyle o **różne poglądy,** co przede wszystkim o różne **strony,** różne **aspekty,** różne **funkcje** poglądów na rzeczywistość.

Oczywiście, nie wszystkie poglądy ludzkie są klasowo uwarunkowane i dają się zaliczyć do ideologii, tak samo, jak — z drugiej strony — nie wszystkie są też obiektywnie prawdziwe i posiadają taką wartość poznawczą, która by pozwoliła zaliczyć je do nauki.

Bywają ponadto poglądy ideologiczne, które są nienaukowe, i poglądy naukowe, które są nieideologiczne.

Byłoby jednak błędem wyobrażać sobie na tej podstawie, że nauka i ideologia stanowią jakieś zasadniczo różne, przeciwstawne sobie rodzaje zjawisk; że na przykład nauka, jako prawdziwe poznanie rzeczywistości, nie może być klasowo uwarunkowana, ideologiczna, a ideologia, jako klasowo uwarunkowany pogląd na świat, nie może być obiektywnie prawdziwa, naukowa; że nauka musi być ponadklasowa, a ideologia nienaukowa. Staraliśmy się już wykazać, że podstawowym założeniem i naturalną tendencją ideologii proletariatu i proletariackich nauk społecznych jest właśnie połączenie ich klasowego uwarunkowania, ideologicznych funkcji i naukowego charakteru.

Jeśli więc będziemy doszukiwać się realnego przeciwieństwa, to nie pomiędzy nauką a ideologią w ogólności, lecz pomiędzy nauką a złudzeniami, z którymi stykamy się w tej czy innej ideologii. Albo pomiędzy tym, co w poglądach ludzkich jest klasowo uwarunkowane, ideologiczne, a tym, co jest niezależne od interesów klasowych, nieideologiczne.



Problem wzajemnego stosunku pomiędzy nauką a ideologią wygląda inaczej, jeśli chodzi o nauki przyrodnicze, a inaczej — jeśli chodzi o nauki społeczne.

W dziedzinie przyrodoznawstwa na współczesnym etapie jego rozwoju związek nauki z ideologią jest raczej zewnętrzny, pośredni. Nauki przyrodnicze opierają się, co prawda, na określonych założeniach światopoglądowych i określonych metodach, które w pewien sposób są związane z tą czy inną ideologią. Jednakże od czasu, kiedy wyodrębniły się one z filozofii, zawarte w nich koncepcje i rozwiązania są w zasadzie klasowo obojętne. Nauki przyrodnicze są niezależne od tych czy innych ideologii i obsługują jednakowo różne klasy. Zawarte w nich poglądy, uzyskane w nich wyniki nie należą do sfery ideologii. Nauki przyrodnicze — to nauki nieideologiczne.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy chodzi o nauki społeczne, zwłaszcza takie, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia i inne. Tu ideologiczny punkt widzenia odgrywa bez porównania większą rolę; odnajdujemy go w treści podstawowych koncepcji, formułowanych w tych naukach. Właśnie dlatego słusznie uważamy te nauki za **ideologiczne.**

Jeśli mówimy, że nauki te posiadają charakter ideologiczny, to chcemy w ten sposób podkreślić, że zawarta w nich wiedza teoretyczna nie może być zupełnie wolna od klasowej perspektywy poznawczej, od praktycznego, klasowego zaangażowania i klasowych funkcji, nie może być ponadklasowa. Fakt ten wpływa również w określony sposób na **strukturę** nauk społecznych. Obok twierdzeń typu konstatacyjnego znaj-

dujemy w nich także określone oceny i wartościowanie zjawisk, dające impuls do określonych działań społecznych.

Jednakże z ideologicznego charakteru tych nauk, z ich społecznego, klasowego zaangażowania nie wynika bynajmniej, by musiały one wypaczać widzenie rzeczywistości. Nie odbiera też bynajmniej tym naukom ich obiektywnego charakteru zawarty w nich związek konstatacji z ocenami i normami postępowania. Ponieważ zjawiska społeczne dotyczą nas samych i patrzeć na nie możemy tylko z jakichś klasowych pozycji, problem polega jedynie na tym, z **jakich** klasowych pozycji uzyskać można względnie prawdziwe, adekwatne widzenie rzeczywistości, a **jakie** prowadzą do złudzeń i mistyfikacji; kiedy zawarte w tych naukach sądy wartościujące i normy wiążą się z naukową analizą faktów, z adekwatnym widzeniem tendencji rozwojowych życia społecznego, a kiedy są tylko wyrazem subiektywnych życzeń i opierają się na złudnym, utopijnym obrazie świata.

Właśnie dlatego w trosce o naukowość poznania zjawisk społecznych, o rozwój nauk społecznych trzeba walczyć nie z ideologicznym charakterem tego poznania — nauki społeczne nie mogą być całkowicie pozbawione ideologicznego charakteru — lecz z takim wpływem ideologii, który wypacza, ogranicza, zubaża obraz życia społecznego. W naszych warunkach oznacza to przede wszystkim konieczność walki z ograniczeniami i deformacjami ideologii burżuazyjnej a także z tymi złudzeniami ideologicznymi, które w pewnych warunkach mogą powstawać także w ramach ideologii proletariatu.

Była już przedtem mowa o wewnętrznym związku naukowości i rewolucyjności w ideologii proletariatu. Związek ten wymaga stałego rozwoju ideologii, stałego wzbogacania się zawartego w niej obrazu rzeczywistości społecznej i wynikających z tego wskazań praktycznych przez konfrontację ich z faktami i naukowe badanie procesów rozwoju społeczeństwa.

Historyczne doświadczenie wykazało, że taka ocena ideologii proletariatu — ogólnie rzecz biorąc — wyraża prawidłowo pewną podstawową tendencję. Prawdą jest jednak również, że tendencja ta wyrasta z podstawowych interesów klasy robotniczej i wyraża to, co najistotniejsze w ideologii proletariatu, choć toruje sobie drogę wbrew wszelkim trudnościom i przeszkodom, to na skutek różnych okoliczności związanych z historią ruchu robotniczego i warunkami, w których odbywa się walka rewolucyjna i budownictwo nowego społeczeństwa, stopień jej realizacji na różnych etapach może być zmienny.

Okazało się w szczególności, że nie tylko w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, ale także w społeczeństwie socjalistycznym lub budującym socjalizm ideologii proletariackiej mogą grozić pewne deformacje.

Z niebezpieczeństwem tego rodzaju spotykamy się zwłaszcza wtedy, kiedy funkcje ideologii, jako wchodzącej w skład nadbudowy społeczeństwa socjalistycznego, pojmuje się w sposób uproszczony i jednostronny. Kiedy podstawowe jej zadanie, zadanie **umocnienia ustroju socjalistycznego i krytyki wrogiej ideologii** traktuje się w oderwaniu od zadania **krytyki i samokrytyki własnych braków i błędów**. I kiedy jej rolę jako oręża budowy nowych form życia społecznego sprowadza się do zadania propagandy pewnych podstawowych prawd, a jednocześnie odrywa się ją od stojących przed nią zadań **poznawczych**, od rozwoju rzeczywistej wiedzy o współczesności, o drażliwych i trudnych problemach dnia dzisiej-

szego, o przemianach, które zachodzą w warunkach współczesnego kapitalizmu, i o procesach rozwijających się w łonie społeczeństwa socjalistycznego.

Rzecz prosta — taki stan rzeczy, takie pojmowanie społecznych funkcji ideologii musi się odbić również na stanie szczegółowych nauk społecznych, zwłaszcza takich, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia, które ze swej istoty są naukami ideologicznymi.



Kiedy rozwój poznania ludzkiego, rozwój wiedzy traktuje się w związku z całokształtem życia społecznego, a w nauce widzi się to, czym ona jest — formę świadomości społecznej — wówczas dostrzegamy również związek poznania naukowego ze strukturą społeczeństwa, z jego potrzebami rozwojowymi, a także z rozdzierającymi je sprzecznościami i konfliktami klasowymi.

Stosunek pomiędzy ideologią a nauką — to splot, polegający na wzajemnym przenikaniu. Nauka kształtuje swe zadania poznawcze nie w sferze jakiejś czystej kontemplacji, lecz w określonych warunkach życia społecznego w konkretnym okresie historycznym, pod wpływem określonych stosunków społecznych i w związku z określonymi funkcjami klasowymi; ideologia zaś spełnia swe zadania klasowe właśnie przez mniej czy bardziej wierne odzwierciedlenie rzeczywistości. **Nauki** — przynajmniej niektóre z nich — okazują się **ideologiczne,** zaś **ideologie** — przynajmniej niektóre z nich — mogą być mniej czy bardziej **prawdziwe,** a nawet **naukowe.**

Oficjalna nauka burżuazyjna na ogół nie zgadza się z takim podejściem do problemu wzajemnego stosunku ideologii i nauki. Uczeni burżuazyjni przeciwstawiają sobie w sposób zdecydowany naukę i ideologię. Warunkiem prawdziwości poznania naukowego miałaby być, zdaniem zwolenników tego stanowiska, jego niezależność od jakichkolwiek uwarunkowań i funkcji klasowych. Jeśli zaś chodzi o ideologię, to już ze względu na jej istotę i spełniane przez nią funkcje klasowe nie może ona rzekomo być naukowa.

Należy zaznaczyć, że jeszcze niedawno ten sposób myślenia i tego typu argumentacja znajdowały pewne odzwierciedlenie także w prowadzonych u nas dyskusjach.

Jeszcze do niedawna na przykład można się było spotkać w pewnych środowiskach z twierdzeniem, że jedyną szansą rozwoju naszej wiedzy o życiu społecznym miałoby być jej odcięcie od ideologii. Na uzasadnienie tego twierdzenia przytaczano tezę o rzekomo nieideologicznym charakterze nauk społecznych, a także ogólną tendencję, zgodnie z którą postęp nauki miałby być związany z wypieraniem ideologii przez wiedzę pozytywną. Stąd niedaleko już do wniosku o konieczności „uwolnienia nauki spod kurateli ideologii", oddzielenia ideologii, która rzekomo nie ma nic wspólnego z nauką, od nauki, która rzekomo nie ma nic wspólnego z ideologią.

Powtarzano też i u nas w sposób uporczywy myśl, że społeczna funkcja wszelkiej ideologii, którą usiłowano sprowadzić do kształtowania postaw

moralnych, do mobilizacji mas przez mity itd., z istoty rzeczy deformuje zawarte w niej treści poznawcze.

Traktując ideologię, jako „klasowo zdeformowane odbicie rzeczywistości", niektórzy zwolennicy takiego stanowiska powoływali się przy tym na Marksa. Wskazywali oni, że Marks, zwłaszcza w swych wczesnych pracach, przez ideologię rozumiał „wywróconą na opak" świadomość, przy czym za główną cechę tak rozumianej ideologii i wyobrażeń ideologicznych uważał to, że jako podstawę rozwoju historycznego traktuje się nie „realny proces życiowy", nie produkcję materialną i walkę klas, lecz wytwarzane przez ludzi idee. Nie mieli oni jednak racji, powołując się na Marksa. Zapominali bowiem, że Marks widział przyczynę, źródło tych deformacji ideologicznych nie w klasowych funkcjach idei w ogólności, lecz w klasowej ograniczoności dotychczasowych ideologii, wyrastających z oderwania pracy umysłowej od pracy fizycznej i wyrażających interesy klas wyzyskujących. To stanowisko Marksa nie daje podstaw do utrzymywania, że wszelka ideologia, już dlatego że jest w ogóle ideologią, musi stanowić deformację rzeczywistości.

Wyrazem podobnego stanowiska były próby przeciwstawienia sobie klasowych funkcji ideologii i poznawczych funkcji nauki wewnątrz poszczególnych dyscyplin społecznych (np. ekonomii politycznej, socjologii czy historii). Funkcje te uważano nie tylko za różne, ale za sprzeczne ze sobą, wykluczające się nawzajem. To, co ideologiczne, wyraża bowiem **punkt widzenia określonej klasy.** Natomiast to, co naukowe, nie może, zdaniem zwolenników tego stanowiska, wyrażać punktu widzenia jakiejś klasy, a musi być ponadklasowe, wyrażać **ogólnospołeczny punkt widzenia.** Stąd już wynika, że o tyle, o ile dana dyscyplina społeczna ma charakter ideologiczny czy też w tych partiach, w których jest ideologiczna, traci ona jednocześnie swój walor naukowy. Nauką zaś może być tylko o tyle, o ile rezygnuje z klasowego, ideologicznego punktu widzenia, z zawartych w niej ideologicznych elementów. Nauki społeczne mogą się rozwijać jako nauki tylko wtedy, kiedy rezygnują z ideologicznego punktu widzenia, tj. jeżeli nie będą ideologiczne.

Zwolennicy tego stanowiska powoływali się na inny jeszcze argument. Sprzeczność funkcji klasowych ideologii i wartości poznawczych nauki ich zdaniem pozostaje w związku z zagadnieniem **kryterium prawdy.** Klasowość, ideologiczny charakter poglądów ludzkich są rzekomo równoznaczne ze stosowaniem wobec tych poglądów subiektywnego kryterium **użyteczności, przydatności** ze względu na wygodę i interesy tej czy innej klasy. Nauki zaś, jak wiadomo, winny stosować wyłącznie kryteria obiektywnej prawdziwości. Rzecz prosta, że stosowanie kryteriów **subiektywnej wygody** musi prowadzić do zupełnie innych wyników poznawczych niż stosowanie kryteriów **obiektywnej prawdziwości.**

Cóż można powiedzieć o tej argumentacji?

Po pierwsze — że zamazuje ona specyfikę nauk społecznych, zamazuje to, co w warunkach społeczeństwa klasowego różni te nauki od przyrodoznawstwa, ich społecznie zaangażowany charakter, ich związek z interesami klas, z walką klas. Nie jest bowiem prawdą, że wszelka nauka wyraża ogólnospołeczny, a nie klasowy punkt widzenia rzeczywistości. Podstawowe nauki społeczne, w przeciwieństwie do nauk przyrodniczych, nie mogą wyrażać po prostu ogólnospołecznego punktu widzenia. Do-

tyczą one przecież m. in. perspektyw rozwoju społeczeństwa, toczącej się w nim walki, zadań stojących przed ludźmi, a więc takich problemów, którymi bezpośrednio zainteresowane są przeciwstawne siły społeczne, klasy, w których zaangażowane są przeciwstawne światopoglądy, ideologie itd. Tym właśnie różnią się od innych nauk. Na takie problemy można patrzeć wyłącznie z klasowego punktu widzenia.

W naukach społecznych istnieje oczywiście także wiele problemów, które są klasowo obojętne i nie naruszają interesów klasowych, których rozwiązanie nie angażuje nauki w sposób bezpośrednio ideologiczny i nie jest związane z wyborem określonej perspektywy świata, określonego światopoglądu, określonej filozofii i metodologii. Toteż nauk społecznych nie można ani bezpośrednio, ani w całości włączać do ideologii, uważać za część ideologii. Niedocenianie tego faktu, sprowadzanie wszystkich problemów nauk społecznych do zagadnień ideologicznych może — jak wskazuje doświadczenie — odbić się w ujemny sposób na rozwoju tych nauk. Ale teza o „klasowej obojętności" nauk społecznych, słuszna i prawdziwa co najwyżej w odniesieniu do zagadnień cząstkowych i technik badawczych, do bardziej szczegółowych problemów tych nauk, przekształca się w fałsz, jeśli się ją nadmiernie uogólnia i odnosi np. do ich podstawowych koncepcji teoretycznych, do całościowego obrazu struktury społecznej, który w nich jest zawarty.

Jeśli zaś chodzi o argument, według którego klasowy punkt widzenia miałby być z góry niejako sprzeczny ze stosowaniem kryteriów obiektywnej prawdziwości, to mamy tu do czynienia z pomieszaniem różnych spraw, z jednej strony — klasowego uwarunkowania nauk społecznych i ich klasowej funkcji, z drugiej — zawartych w nich treści poznawczych i stosowanych w nich kryteriów prawdy. Gdyby pojmować „klasowość nauk społecznych" w tym sensie, że przyjmuje się w nich tylko takie tezy, które są wygodne dla danej klasy, to ten argument byłby słuszny. Nauka bowiem przyjmuje zawsze tylko to, co da się sprawdzić, co obiektywnie prawdziwe, a nie to, co komu wygodne. Ale takie rozumienie „klasowości" poglądów ludzkich, „klasowości nauk społecznych" jest prymitywne, wulgarne i nie ma nic wspólnego z marksistowskim materializmem.

Marksizm rozumie „klasowość nauk społecznych" inaczej. Rozumie przez nią jedynie to, że nauki społeczne zawierają takie podstawowe tezy i koncepcje teoretyczne, takie konstatacje i oceny, w których znajdują wyraz różne, często przeciwstawne stanowiska, punkty widzenia, światopoglądy poszczególnych klas; które w formie teoretycznej wyrażają interesy tych klas i właśnie dlatego mogą stanowić i istotnie stanowią duchowe narzędzie oddziaływania tych klas na życie społeczne. Tak pojmowana klasowość, klasowa perspektywa widzenia rzeczywistości społecznej i klasowa, służebna rola nauk społecznych jest — przynajmniej w odniesieniu do takich dziedzin tych nauk, jak socjologia, ekonomia polityczna, historia i in. — obiektywnym **faktem**. Ale tu właśnie powstaje dopiero właściwy problem.

Klasowe uwarunkowanie i ideologiczny charakter nauk społecznych mogą przecież prowadzić do różnych rezultatów. Mogą prowadzić do opanowania nauki przez złudzenia i mity, do zastąpienia obiektywnych kryteriów naukowej sprawdzalności przez subiektywne kryteria pożytecz-

ności i wygody. Ale mogą też — przeciwnie — prowadzić do najostrzejszego w danych warunkach historycznych widzenia procesów społecznych i wielostronności zjawisk życia społecznego, do głębokiej analizy podstawowych sprzeczności i tendencji, w tym także — sprzeczności w sytuacji społecznej własnej klasy. Klasowy, ideologiczny punkt widzenia wcale nie musi wypaczać obrazu rzeczywistości, lecz przeciwnie, może dawać właśnie maksymalne w danych warunkach możliwości poznawcze. Zależy to, oczywiście, od różnych spraw, między innymi od tego, **w jakim okresie historycznym** rozwijają się te nauki, **jakie pozycje klasowe** zajmują, komu służą i **w jaki sposób pojmuje się ich klasowy, ideologiczny** punkt widzenia, ich służebne funkcje.*)

Prawda, że ze względu na ideologiczne zaangażowanie nauk społecznych łatwo o złudzenia, łatwo o naciąganie faktów do z góry przyjętych tez. Zwłaszcza wtedy, gdy będzie się naginać ideologię do wymogów bieżącej koniunktury politycznej. Tego rodzaju wypaczeń nie uniknęła w swym rozwoju ideologia marksistowska. Czy należy jednak szukać wyjścia w odcięciu nauk społecznych od ideologii, w dążeniu do jakiegoś ponadklasowego punktu widzenia? Wyjście polega na właściwym rozumieniu klasowości nauk społecznych a także na liczeniu się ze specyficznym charakterem ideologii proletariatu, ze specyficzną więzią jej klasowych funkcji i cechujących ją zadań poznawczych. Wyjście polega na tym, by proletariacką ideologię stale wzbogacać dorobkiem nauk społecznych, a nauki społeczne rozwijać zgodnie z podstawowymi zasadami ideologii.



Zwolennicy koncepcji nieklasowego, nieideologicznego charakteru nauk społecznych powołują się często również na fakt wzajemnego przenikania się w tych naukach różnych założeń i koncepcji badawczych, np. przenikania pewnych dyrektyw metodologii marksistowskiej do burżuazyjnej socjologii, historii ekonomii politycznej itd. Fakt ten miałby świadczyć o tym, że w naukach społecznych nie ma już podziału klasowego. Jednakże świadczy on o czymś zupełnie innym. Świadczy on o sile, o żywotności marksizmu jako światopoglądu, jako ideologii, o sile i żywotności, które mają swe korzenie w jego **prawdziwości,** w tym, że postępowy rozwój historii, osiągnięcia współczesnego socjalizmu i rozwój wiedzy o świecie potwierdzają coraz dobitniej jego przewidywania. Właśnie dlatego nawet burżuazyjnym czy drobnomieszczańskim uczonym coraz trudniej jest odrzucać generalnie wszystkie jego założenia i tezy.

Ale ani marksizm jako ogólna teoria filozoficzna i społeczna nie przestał być przez to ideologią wyrażającą interesy klasowe proletariatu, nie utracił swego klasowego charakteru, ani też burżuazyjne nauki społeczne nie stały się przez to proletariackie, marksistowskie. Nawet wtedy bowiem, kiedy burżuazyjna socjologia czy ekonomia polityczna przyjmują pewne założenia metody markistowskiej — stosują je one niekonsekwentnie, gilotynują wynikające z nich wnioski, dostosowują je do swych

*) Por. na ten temat klasyczne sformułowania Lenina, Dzieła, t. 1, str. 351—352. KiW 1950.

klasowych potrzeb, zniekształcając z gruntu ich ideologiczny charakter, odcinając metodologię od światopoglądu albo też starając się zatrzeć w ogólności ideologiczne oblicze teorii.

Z drugiej zaś strony — kiedy nauka marksistowska korzysta z pewnych osiągnięć nauki burżuazyjnej, to może to czynić również nie dlatego, że burżuazyjna nauka społeczna ma w ogóle charakter nieideologiczny; marksizm przyjmuje tylko takie tezy, takie wyniki burżuazyjnych nauk społecznych, które — pomimo ograniczonej i deformującej perspektywy ideologicznej, w której ramach się rozwijają — są obiektywnie prawdziwe, nie mają charakteru bezpośrednio ideologicznego. Przyjmuje je, aby te odarte z ideologicznego charakteru obiektywnie prawdziwe elementy włączyć do swego dorobku, wtopić w całość swej nauki społecznej, zasymilować z całokształtem swych poglądów i w ten sposób jednocześnie wzbogacić swą problematykę naukową i obraz świata, jaki daje ideologia. Toteż te wzajemne wpływy i oddziaływania nie wynikają bynajmniej z nieideologicznego charakteru nauk społecznych, lecz co najwyżej, z możliwości ponadideologicznej interpretacji pewnych ich elementów. Stanowią one jedną ze specyficznych form, jeden ze szczególnych przejawów — z jednej strony — współpracy, z drugiej — rywalizacji i walki ideologicznej wewnątrz nauk społecznych w warunkach współczesnego okresu historycznego.

Zjawiska te nakazują, co prawda, pewną wstrzemięźliwość w kwalifikowaniu poszczególnych twierdzeń nauk społecznych jako bezpośrednio ideologicznych; nakazują także i w naukach społecznych odróżniać to, co ideologiczne, od tego, co nieideologiczne; ostrzegają przed pochopnym odrzucaniem każdego osiągnięcia nauki burżuazyjnej jako klasowo obcego. Nie dają jednak podstaw do generalnego traktowania nauk społecznych jako nieideologicznych.

Tezę o przeciwstawności funkcji społecznych ideologii i zadań poznawczych nauki przenosi się czasem na grunt samego **marksizmu**, dzieląc ten ostatni na zawarte w nim elementy **ideologiczne** i **naukowe** i przeciwstawiając je sobie wzajemnie. W pewnych swych dziedzinach czy też ze względu na pewne swe funkcje marksizm miałby posiadać wartość naukową, a nie posiadać charakteru ideologicznego, w innych zaś czy też ze względu na inne funkcje — wyłącznie znaczenie ideologiczne, nie zaś naukowe. Częścią naukową marksizmu miałaby być jego ogólna teoria społeczeństwa, albowiem ona to właśnie, jako wyraz ponadklasowego, ogólnospołecznego punktu widzenia, jest zbiorem tez, które podlegają rygorom metody naukowej, kryteriom obiektywnej sprawdzalności. Natomiast marksistowski pogląd na świat, marksistowska perspektywa przemian społecznych i wynikający stąd program działania praktycznego — to już, zdaniem zwolenników takiego podziału, zagadnienia nie naukowe — a tylko ideologiczne.

Podział ten, bliski neokantowskiej interpretacji marksizmu, jest niesłuszny i niezgodny z rzeczywistością. Rozrywa on żywą więź teorii i praktyki, naukowości i rewolucyjności, która tkwi w podstawowych założeniach marksizmu. Przeciwstawia sobie takie strony, takie elementy poznania ludzkiego (wartości, konstatacje, normy), których jedność zawiera się w samej istocie idei i poglądów społecznych, nauk społecznych, stanowiąc właśnie o ich ideologicznym charakterze. Plącze wreszcie

sprawę społecznych uwarunkowań i społecznych funkcji idei i poglądów ludzkich ze sprawą ich waloru poznawczego.

Po pierwsze — nie jest prawdą, że to, co naukowe w marksizmie, na przykład jego ogólna teoria społeczeństwa, jest wyrazem ponadklasowego, nieideologicznego punktu widzenia. Przeczy temu z jednej strony historyczny fakt, że dla jej ukształtowania trzeba było stanąć uprzednio na pozycjach klasowych proletariatu, że zatem teoria ta powstała jako wyraz ideologiczny zadań historycznych klasy robotniczej i że stanowi podstawę walki, prowadzonej od stu przeszło lat przez ruch robotniczy z drugiej — że teorię tę albo przynajmniej poszczególne jej tezy oraz wynikające z niej wnioski odrzucają do dziś burżuazja i burżuazyjne nauki społeczne.

Po drugie — także owa ogólna teoria społeczeństwa, którą jako naukową, przeciwstawia się ideologicznej części marksizmu, nie da się oderwać od określonych założeń filozoficznych, od określonej perspektywy poznawczej, od określonego wartościowania zjawisk, od określonego światopoglądu. Jej walor naukowy polega nie na tym, że jest **oderwana od jakichkolwiek założeń światopoglądowych**, że jest **ponadklasowa, nieideologiczna,** lecz na tym, że właśnie dzięki swemu klasowemu uwarunkowaniu zawiera **zgodny z rzeczywistością i sprawdzony w praktyce** pogląd na życie społeczne, jego prawa i tendencje rozwojowe.

Wreszcie po trzecie — perspektywa przemian społecznych i wynikający z niej program działania praktycznego, które zgodnie z przedstawioną tu koncepcją mają stanowić ową „ideologiczną, a więc nienaukową" część marksizmu, są w socjalizmie marksistowskim oparte właśnie na **nauce.** Stąd przecież socjalizm Marksa, w odróżnieniu od socjalizmu **utopijnego,** zwie się socjalizmem **naukowym.**

Naukowość polega tu na tym, że cele i zadania, które **ideologia** stawia przed **ruchem,** nie są już **tylko** czymś, co wyrasta z **marzeń** o lepszej przyszłości, a ich słuszności nie dowodzi się już **wyłącznie** przez odwoływanie się do postulatów abstrakcyjnej moralności, do **poczucia sprawiedliwości** itd. Zasady i hasła moralne, choć posiadają olbrzymie znaczenie w walce klasowej proletariatu, nie mogą stanowić **dostatecznego uzasadnienia** celów i zadań jego walki klasowej.

Wysuwając przed ruchem robotniczym określone zadania i cele ideologia marksistowska opiera je na **naukowej analizie** tendencji rozwojowych życia społecznego i w oparciu o tę analizę dowodzi **możliwości i konieczności** walki o ich realizację, możliwości i konieczności wcielenia ich w życie.

Naukowa analiza, z którą wiąże się i na której opiera się program działania, stanowi cechę specyficzną ideologii marksistowskiej

Właściwe ujęcie tego zagadnienia wymaga, co prawda, by pamiętać jednocześnie o drugiej jej stronie, nierozerwalnie związanej z tą pierwszą. Idzie o to, że nauka, a raczej nauki, na których bezpośrednio oparty jest socjalizm Marksa i które tkwią u podstaw formułowanego przezeń programu, jak marksistowska filozofia, ekonomia polityczna, historia, są naukami **społecznymi, ideologicznymi,** naukami wyrastającymi z perspektywy teoretycznej, z punktu widzenia proletariatu i odpowiadającymi w swych podstawowych koncepcjach i rozważaniach potrzebom praktycznym toczonej przezeń walki. Stąd właśnie nauki te zawierają coś więcej niż samą kon-

statację takich czy innych faktów albo nawet ogólną teorię społeczeństwa. Stąd twierdzenie dotyczące tendencji rozwojowych społeczeństwa kapitalistycznego i położenia klasy robotniczej wiążą się w nich immanentnie i nierozdzielnie z sądami oceniającymi i wartościującymi te zjawiska z punktu widzenia interesów proletariatu, z normami, z których wynikają cele i zadania klasy robotniczej i dyrektywy działania dla ruchu robotniczego. Ukształtowane na gruncie potrzeb walki klasowej proletariatu nauki te własną swą strukturą wyrażają i odzwierciedlają jedność myślenia i działania, jedność teorii i praktyki. Nic też dziwnego, że na nich właśnie opiera się program działania, zawarty w ideologii proletariatu.

To właśnie opierając się na dorobku tych nauk doszedł Marks do wniosku, że:

„Klasa robotnicza ma urzeczywistnić nie jakieś ideały, lecz wyzwolić pierwiastki nowego społeczeństwa, które się już rozwinęły w łonie upadającego społeczeństwa burżuazyjnego"*).

O tym zaś, dlaczego **właśnie** klasa robotnicza i **tylko** ona może i musi spełnić to zadanie, mówi szczególnie dobitne sformułowanie ze „Świętej Rodziny".

„Nie chodzi o to — pisali w tej pracy Marks i Engels — co w danej chwili **wyobraża** sobie jako swój cel ten czy ów proletariusz czy nawet cały proletariat. Chodzi o to, **czym jest** proletariat w rzeczywistości i co, zgodnie z tym **bytem** swoim, będzie zmuszony zdziałać w historii. Jego cel i misję dziejową wykreśla z góry w sposób oczywisty i nieodwołalny jego własna sytuacja życiowa, jak również cała organizacja dzisiejszego społeczeństwa obywatelskiego".**)

Stojąc po stronie klasy robotniczej, broniąc jej interesów i analizując życie społeczne z punktu widzenia toczonej przez nią walki marksizm ukazuje rzeczywiste tendencje rozwoju społecznego i rzeczywiste perspektywy przemian społecznych, a jednocześnie **świadomie** formułuje te **cele** i **zadania**, które **obiektywnie**, niezależnie od czyichkolwiek życzeń, wynikają z sytuacji społecznej i interesów proletariatu i o które, ze względu na swą sytuację, jest on zmuszony walczyć, jako **podmiot** tych przemian.

Wobec tego jednak należy uznać za zupełnie niesłuszną tezę, według której perspektywa przemian społecznych i cele, które wytycza przed ruchem robotniczym marksistowski program społeczny, miałyby być — w odróżnieniu od ogólnej teorii społeczeństwa czy od wyników badań szczegółowych nad życiem społecznym — **nienaukowe**.

* *
*

Nieporozumienia teoretyczne, o których była mowa, mają jeszcze inne przejawy.

Gwoli sprawiedliwości trzeba bowiem stwierdzić, że w toczącej się, i to nie tylko u nas, ale i w innych krajach, polemice, problem wzajemnego stosunku nauki i ideologii bywa zniekształcany również z innych, przeciwstawnych pozycji. Podczas gdy w niektórych artykułach spotykamy się z tendencjami do negacji klasowego charakteru nauk społecznych, do ich od-

*) K. Marks, F. Engels — „Święta Rodzina", str. 45, „Książka i Wiedza", W-wa 1957.
**) K. Marks, F. Engels — Dzieła wybrane, t. I, str. 491.

cięcia od ideologii, to w innych znów artykułach, publikowanych od czasu do czasu w niektórych czasopismach, spotykamy taką koncepcję klasowości ideologii i klasowego charakteru nauk społecznych, która może się przyczynić tylko do dalszego kultywowania złudzeń ideologicznych i nie wskazuje dróg przezwyciężenia trudności i wypełniania luk na terenie marksistowskich nauk społecznych.

W tych ostatnich artykułach obiektywną analizę rzeczywistości, posiadanie konsekwentnie naukowego obrazu stosunków społecznych traktuje się w istocie rzeczy nie jako **postulat poznawczy,** nie jako konkretne zadanie wymagające naukowych badań, nie jako możliwość, tendencję, konieczność, proces związany z podstawowymi interesami klasy robotniczej, lecz jako **fakt,** który w sposób **automatyczny,** niejako „z góry" zagwarantowany jest przez istnienie i funkcjonowanie ideologii proletariatu.

Także i to stanowisko, tak samo jak przedstawione poprzednio, grzeszy niezrozumieniem dialektyki wzajemnego związku funkcji społecznych i zadań poznawczych ideologii marksistowskiej.

Także i ono trywializuje problem klasowości ideologii proletariatu. Także i ono nie dostrzega całej doniosłości sprawy konkretnych form, w jakich przejawia się ideologia proletariatu na różnych etapach swego rozwoju i w związku z tym zakresu, w jaki umożliwia ona obiektywne poznanie rzeczywistości.

Słuszny jest niewątpliwie pogląd, że klasowo-proletariacki punkt widzenia i obiektywna prawdziwość, jako cechy ideologii marksistowsko-leninowskiej, wiążą się ze sobą i warunkują się wzajemnie. Ten związek wewnętrzny jest jedną z podstawowych cech ideologii proletariatu.

Chodzi jednak o to, jak pojmuje się ten związek. Czy pojmuje się go jako obiektywnie uwarunkowaną tendencję, zdając sobie przy tym sprawę, że tendencja ta może się różnie przejawiać w zależności od wielu empirycznych okoliczności i że sposób, w jaki toruje ona sobie drogę, zależy m. in. od stopnia, w jakim realizowany jest wynikający z podstawowych założeń ideologii proletariackiej postulat naukowego badania rzeczywistości; jednym słowem — czy dostrzega się, jak skomplikowany jest proces, w którym związek ten się kształtuje i jak wiele zależy tu od naszej własnej postawy. Czy też traktuje się go jako zjawisko automatyczne i sprowadza do prawdziwości kilku podstawowych założeń ideologii marksistowsko-leninowskiej.

Dla Marksa i Lenina jedność proletariackiej klasowości i naukowości teorii sprowadzała się zawsze do tego, że stając na pozycjach klasy robotniczej i jej interesów uzyskuje się możność nieskrępowanej, w pełni naukowej analizy rzeczywistości, na której to analizie opierać należy walkę klasową proletariatu.

Punkt widzenia klasy robotniczej, historycznie związanej ze stałym postępowym rozwojem społeczeństwa, **pozwala** na taką analizę, a interesy proletariatu **wymagają jej.**

Tu właśnie występuje wzajemne uwarunkowanie z jednej strony — klasowości, z drugiej — obiektywności, naukowości ideologii proletariatu. Z klasowych potrzeb proletariatu wynika tak charakterystyczny dla podstawowych założeń jego ideologii **krytycyzm, umożliwiający naukowe po[znanie]** rzeczywistości, a z kolei takie właśnie w pełni krytyczne poznanie [jes]t niezbędne dla zaspokajania potrzeb i interesów klasy robotniczej.

ideologia jest tu traktowana jako wyrastający z interesów i potrzeb klasy robotniczej system poglądów, który właśnie w związku ze swym klasowym uwarunkowaniem i klasowymi funkcjami musi się stale rozwijać i być stale uzupełniany przez wyniki badań naukowych, nie może zatem dawać raz na zawsze prawdziwego poznania rzeczywistości. Stąd konieczność stałej walki o naukowy charakter, naukowy rozwój ideologii proletariatu.

Ale taka klasowość zobowiązuje do wielu rzeczy. Przede wszystkim — do bezwzględnego ujawniania sprzeczności kapitalizmu i do walki z ideologią burżuazyjną. Poza tym — zobowiązuje także do czujnego śledzenia i bezlitosnej krytyki własnych słabości, braków i błędów. Ten ostatni postulat nabrał szczególnego znaczenia zwłaszcza w warunkach socjalizmu, kiedy obok „sprzeczności między ludem a wrogiem" coraz wyraźniej zaczął się wyłaniać również problem tzw. „sprzeczności wewnątrz ludu" i kiedy rozwój społeczeństwa w wysokim stopniu stał się zależny od umiejętnego, wnikliwego i krytycznego badania nowych zachodzących w nim procesów oraz właściwego rozwiązywania sprzeczności nowego społeczeństwa.

Doświadczenie nauczyło nas odróżniać po marksistowsku pojmowaną klasowość ideologii proletariatu od wąskiej, wulgarnej koncepcji klasowości, o której przedtem była już mowa. Ideologia może w warunkach socjalizmu spełniać prawidłowo swe funkcje społeczne tylko wtedy, kiedy wierni pierwszej z tych koncepcji uwzględniamy oba wspomniane wyżej rodzaje sprzeczności, kiedy nie rezygnując ani na chwilę z walki z wrogiem, z kapitalizmem i jego ideologią analizujemy jednocześnie umiejętnie wewnętrzne sprzeczności socjalizmu, badamy prawidłowości rozwijającego się społeczeństwa. Kiedy zatem opieramy funkcję klasową ideologii na rzetelnej, naukowej analizie obiektywnej rzeczywistości, nie cofając się m. in. także przed ukazywaniem braków i trudności, przed ujawnieniem sprzeczności i słabości nowego ustroju, nie zamazując błędów w praktyce ruchu.

Doświadczenie nauczyło nas, że **proletariacki** charakter ideologii prowadzi do obiektywnego poznania tylko **wtedy, gdy** prowadzi do podyktowanego podstawowymi interesami proletariatu, w pełni naukowego badania rzeczywistości, by opierając się na nim walczyć z wrogą ideologią, ujawniać i przezwyciężać własne braki i błędy i torować drogę postępowemu rozwojowi społeczeństwa. Ale czy zawsze tak bywa? Wszak właśnie dlatego, że w minionym okresie rzeczywiste funkcje ideologii w nadbudowie społeczeństwa socjalistycznego nie odpowiadały w pełni tej koncepcji klasowości, właśnie dlatego, że wulgarna koncepcja klasowości ideologii nie pozwalała na rzetelną analizę sprzeczności „wewnątrz ludu", że prowadziła do tuszowania i lakierowania słabości i braków w praktyce budownictwa nowego ustroju — właśnie dlatego ideologia, przynajmniej od pewnej strony, nie odegrała w tym okresie takiej roli społecznej i poznawczej, do jakiej była powołana.

Wynika z tego, że zbieżności klasowych funkcji ideologii proletariatu z obiektywną analizą życia społecznego nie należy pojmować w sposób uproszczony, abstrakcyjny, niedialektyczny. Pozostają, oczywiście, zawsze słuszne, obiektywnie prawdziwe **podstawowe zasady, podstawowe założenia** ideologii proletariatu. **To jednak, w jakim stopniu, w jakim zakresie**

ideologia zawiera konsekwentnie naukowy obraz świata, oparty na rzeczowej, obiektywnej analizie życia społecznego, zależy od wielu czynników empirycznych, m. in. od tego, jak w jaki sposób na różnych etapach ruchu ideologia spełnia swe funkcje klasowe i w jaki sposób w związku z tym wpływa ona na rozwój poznania naukowego. To zaś zależy od różnych warunków, z których najważniejszym i najbardziej bezpośrednim jest wpływ, jaki na ideologię i naukę posiada polityka.

Zbieżność ta występuje zatem w procesie, który jak wskazuje doświadczenie, rozwija się jako tendencja historyczna wśród sprzeczności i któremu mogą towarzyszyć zahamowania i deformacje. Niemały wpływ na sposób i tempo, w jakim tendencja ta toruje sobie drogę, ma jednak m. in. również właściwe pojmowanie klasowości ideologii oraz wzajemnego związku pomiędzy ideologią i nauką.

Sytuacja, jaka w poprzednim okresie wytworzyła się w pojmowaniu stosunku między ideologią marksistowsko-leninowską a naukami społecznymi, miała, rzecz prosta, również głębsze przyczyny, tkwiące w strukturze stosunków społecznych i politycznych w warunkach tzw. kultu jednostki. Jednakże walka o przezwyciężenie tego stanu rzeczy, obok dokonanych w ostatnich latach i posiadających dla niej podstawowe znaczenie przemian w społeczno-ekonomicznej i politycznej strukturze społeczeństw socjalistycznych, wymaga również wyjaśnienia teoretycznych nieporozumień, które się namnożyły.

Wymaga ona uświadomienia sobie konieczności rozwijania ideologii nie tylko poprzez ogólnikową krytykę świata kapitalistycznego, ale również poprzez sumienne badanie nowych zjawisk pojawiających się w warunkach współczesnego kapitalizmu, jak również przez głęboką, obiektywną, prawdziwie naukową analizę stosunków, kształtujących się w społeczeństwach socjalistycznych; przez rzetelne i krytyczne badanie całego bogactwa zjawisk i sprzeczności, które występują w życiu krajów socjalistycznych, a także przez konfrontację ich z osiągnięciami nauki burżuazyjnej. Jest to zadanie, które staje dziś w całej rozciągłości przed marksistowskimi naukami społecznymi. Jest to jednocześnie jedyna droga walki z niebezpieczeństwem kostnienia ideologii, walki o jej rozwój na podstawie osiągnięć nauki, o to, aby ideologia i nauki społeczne mogły rzeczywiście i w pełni odgrywać rolę naukowej podstawy dla polityki partii, jej uchwał i dyrektyw.

Realizacja tego zadania zależy w dużym stopniu od właściwego stosunku pomiędzy polityką, ideologią i nauką. Wymaga ona uwzględnienia pewnej autonomii nauki, uwzględnienia specyfiki jej prawidłowości rozwojowych, a także możliwie precyzyjnego odróżnienia ideologicznych i nieideologicznych elementów w naukach społecznych. Wymaga szerszego pola dla rozwoju badań społecznych, dla sporów teoretycznych, dyskusji, wymiany zdań. Z drugiej jednak strony wymaga jednocześnie, by całokształt badań naukowych odbywał się z pozycji socjalistycznej, proletariackiej ideologii, w walce z wrogą ideologią, by był traktowany, jako związany z zadaniami, które stawia przed naukami społecznymi rozwój nowego ustroju. By był prowadzony z punktu widzenia proletariackiego światopoglądu, pod hasłem twórczego rozwoju i coraz głębszego „unaukowienia" ideologii proletariatu, a nie pod hasłem „odideologizowania" nauki.

JANUSZ KUCZYŃSKI

Chrześcijaństwo i poznanie świata

„Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie".

Błażej Pascal

„Dwie rzeczy napełniają serce coraz to nowym i coraz to wzmagającym się podziwem i czcią w miarę tego, im częściej, im ustawiczniej zajmuje się nimi rozmyślanie: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie".

Immanuel Kant

„...mamy pewność, że materia we wszystkich swoich przemianach pozostaje wiecznie ta sama, że żaden z jej atrybutów nigdy nie może zaginąć, że więc z tą samą żelazną koniecznością, z jaką materia zniszczy kiedyś na ziemi najwyższy swój wytwór — myślącego ducha — z tą samą koniecznością będzie musiała zrodzić go ponownie, w innym miejscu i w innym czasie".

Fryderyk Engels

Czy dawny wielki konflikt między nauką a religią jest dziś jeszcze żywy? Jeśli tak, to w jaki sposób przejawia się on w warunkach współczesnej kultury intelektualnej? Jak kształtuje się nowa wizja świata? Jakim przemianom ulega chrześcijaństwo?

Dziś bardziej niż kiedykolwiek stosunek religii do nauki przestaje być problemem teologicznym, stając się w coraz większym stopniu bezpośrednim problemem ideologii, problemem humanizmu. Dziś wyraźnie chodzi o koncepcję świata i jego kształt, tak jak w pytaniu o stosunek rozumu do wiary chodzi w istocie o koncepcję człowieka, o prometejską lub fideistyczną wersję istoty ludzkiej. Zmienia się kształt i charakter konfliktu; być może jego przedmiotem w coraz większym stopniu staje się nie *tłumaczenie* przyrody, lecz *ujarzmianie,* a nawet *przekształcanie* przyrody i świata społecznego. Religii grożą dziś przede wszystkim rezultaty działalności człowieka. Istota ludzka przekształcając świat współtworzy go niejako od nowa; człowiek staje się dzięki potędze nauki i techniki twórcą nowego ładu Ziemi. Staje się niemal stwórcą.

Nauka a religia — nie, już nie możemy ograniczać się do takiego przeciwstawienia. Dziś wyraźnie chodzi o koncepcję świata i jego kształt, tak jak w pytaniu o stosunek rozumu do wiary chodzi w istocie o koncepcję człowieka, o prometejską lub fideistyczną wersję istoty ludzkiej.

To, co powiedziano wyżej, dotyczy jednak niejako pierwszej linii współczesnej walki ideologicznej i światopoglądowej. Patrząc na rzeczywistość

polskiego katolicyzmu nie można jednak zapominać, że walka toczy się również w kwestiach bardziej znanych i tradycyjnych. I tu wyraźniej niż gdzie indziej zaznacza się doktrynalne i obowiązujące stanowisko kościoła.

KOŚCIÓŁ WSPÓŁCZESNY A NAUKA

Bardzo u nas rozpowszechniony tradycyjny katolicyzm często jeszcze kontynuuje linię starego fideizmu. Jeszcze dziś niektórzy księża przeczą w swoich wystąpieniach ewolucyjnemu pochodzeniu człowieka. Parafialni dewoci, bynajmniej nie mitygowani przez kapłanów, szerzą prymitywny zabobon, np. wiarę w płaczące obrazy; w stosunku do *wszelkich* nowości kieruje nimi mechanizm niechęci, a nawet nienawiści.

Na drugim biegunie znajdują się katoliccy intelektualiści. Wielu z nich toczy walkę z tradycjonalizmem i parafiańszczyzną, intelektualnym zacofaniem. Filozof i uczony światowej sławy, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, przestrzegał swych współwyznawców przed skutkami zajmowania wrogiego stanowiska wobec darwinizmu, przypominając bolesne doświadczenia kościoła wyniesione ze sprawy Kopernika.

Obecnie wybitni uczeni i pisarze katoliccy: Świeżawski, Gołubiew, Kisielewski, Stomma, Turowicz, Zawieyski, przewodząc intelektualnej młodzieży (m. in. z grupy „Więzi"), pragną wzorem nowatorskich dążeń personalistycznych ośrodków francuskiego chrześcijaństwa unowocześnić kształt swojego wyznania.

Dążenia te nader często spotykają się z niechętnym lub wręcz wrogim stosunkiem hierarchii kościelnej: kardynał Stefan Wyszyński w artykule pt. „W światłach tysiąclecia chrześcijaństwa Polski", drukowanym blisko rok temu w „Tygodniku Powszechnym", przywoływał niesfornych intelektualistów do „porządku". Jest to jeden z wielu faktów, którym nie zdołają zaprzeczyć nawet najbardziej gorliwi apologeci, rysujący sielankowy obraz jednolitego katolicyzmu. W artykule tym nie zajmujemy się jednak sprawami bezpośrednio politycznymi; nie będziemy więc rozważali obszerniej podziałów istniejących wewnątrz katolicyzmu. Interesują nas sprawy teoretyczne i ideologiczne, interesuje nas to, jakie stanowisko doktrynalne zajmuje w tych kwestiach kościół, jakie stanowisko obowiązuje katolików oficjalnie.

Niewątpliwie i w tym zakresie można zaobserwować pewną ewolucję, sprowadzającą się w niektórych punktach nie tylko do zmiany taktyki. Np. jednym z najistotniejszych wydarzeń w historii ideologicznej działalności kościoła w XIX wieku było opublikowanie w roku 1864 „Syllabusa", słynnego dodatku do encykliki „Quanta cura". „Syllabus" zawierał wykaz potępionych i bezwzględnie odrzuconych błędów — jest to wprost przerażające świadectwo nietolerancji i zacofania. Oto kilka bardziej znamiennych artykułów tego dokumentu:

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Metoda i zasady, według których dawni doktorzy scholastyki uprawiali teologię, nie zgadzają się już ani z potrzebami naszej epoki, ani z postępem nauki»" (art. XIII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Uległość, do której obowiązani są profesorowie i pisarze katoliccy, ogranicza się do spraw, w które nieomylny sąd Kościoła nakazuje wszystkim wierzyć tak, jak w artykuły wiary»" (art. XXII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Katolicy mogą uznawać oddzielony od wiary katolickiej i władzy kościoła system wychowania, którego celem, a przynajmniej celem głównym, jest jedynie wiedza o zjawiskach czysto naturalnych i o problemach życia społecznego na tej ziemi» (art. XLVIII).

„Wyklęty będzie ten, kto powie: «Najwyższy kapłan w Rzymie może i powinien pojednać się i pogodzić z postępem, liberalizmem i współczesną cywilizacją»" (art. XXX i ostatni) [1].

Kościół, zmuszony do zmiany stanowiska pod wpływem rozwoju świata, głównie postępu nauki i różnych kierunków filozoficznych związanych ściśle z nauką (przede wszystkim marksizmu), pod wpływem zmian społecznych, ekspansji i zwycięstw ruchu robotniczego — składa dziś wiele deklaracji w duchu wprost sprzecznym z „Syllabusem".

W tej atmosferze wielu wierzących uczonych zaczęło głosić coraz śmielsze teorie. W Polsce np. w latach 1946—1950 w wystąpieniach publicznych rolę Biblii sprowadzano głównie do metaforycznego wykładu zasad religii i moralności, mówiono o absolutnej wolności katolickich badaczy. I wówczas to właśnie, gdy wydawać się mogło, że człowiek wierzący może samodzielnie osądzać swym rozumem świat, że nic nie stoi na przeszkodzie do jego poznania, że w zakresie nauki uczony może być wolny — wówczas ukazała się encyklika „Humani Generis".

W ostrej i kategorycznej formie wytykała ona uczonym i duchownym katolickim „błędy" nadmiernego ulegania współczesnym kierunkom — z ewolucjonizmem i historycyzmem na czele. Pius XII przypominał obowiązującą uległość, interpretując ją zresztą dość szeroko:

„Nie trzeba też sądzić, że pouczenia w encyklikach zawarte nie wymagają same przez się wewnętrznego poddania dlatego tylko, że Papieże nie występują co do nich z najwyższą nauczycielską powagą. Albowiem i te rzeczy są przedmiotem tego zwyczajnego Nauczycielstwa, do którego także odnoszą się słowa: «Kto was słucha, mnie słucha...»" [2]. Potępiony został poligenizm [3] — już wyraźnie i kategorycznie, a uczonych wezwano do oddawania się pod opiekę kościoła przy rozstrzyganiu bardziej zasadniczych spraw.

Tak w formie apodyktycznej i niedyskusyjnej zakomunikowane zostały pewne zasady niezmienne. Zasady te tworzą jakby doktrynalne podstawy organizacyjnego i psychologicznego mechanizmu zmuszania ludzi wierzących do uległości i posłuchu [4].

Naczelną z nich jest *dogmat nieomylności papieskiej*, uchwalony na soborze watykańskim w roku 1870. To o nim Anatol France pisał: „Po pa-

---

[1] Cyt. wg zbioru dokumentów z książki R. Garaudy — „Kościół, komunizm i chrześcijanie" PIW 1950 r., str. 312—313.

[2] Cyt. wg „Przeglądu Powszechnego", rocznik 1951. Pełny tekst encykliki zamieszczam we wspomnianej dalej książce — jako dokument.

[3] Teoria głosząca, że człowiek kształtował się w wielu częściach Ziemi, nie miał jednego źródła genetycznego. Kościół potępia nawet teorię głoszącą pochodzenie człowieka od jednej grupy przodków, a nie od jednego osobnika — Adama.

[4] Niektóre tezy przedstawione w powyższym szkicu rozwinięte są obszernie w książce pt. „Chrześcijaństwo i sens życia"; książka ta ukaże się w maju nakładem PWPN „Wiedza Powszechna".

pieżu-królu narodził się papież-bóg. Nowy dogmat nieomylności, który zdał się być napadem obłędu religijnego, był czynem zręczności politycznej".

Dogmat nieomylności, dotyczący rzekomo jedynie wypowiedzi w sprawach wiary, obyczajów i jurysdykcji kościelnej, w praktyce ma o wiele szerszy zakres. W poszczególnych konkretnych wypadkach papież wyrokuje absolutnie obowiązująco o niektórych teoriach naukowych (nie przesądzajmy ich wartości — chodzi o zasadę stosunku do nauki), gdy te wchodzą w konflikt z religią, np. poligenizm z dogmatem grzechu pierworodnego. A więc usprawiedliwienia katolików, że doktryna nie zmusza ich do wyrzekania się nauki na rzecz religii, że są obowiązani do bezwzględnego i bezkrytycznego posłuchu wobec „nieomylnego" tylko w sprawach wiary i obyczajów, te usprawiedliwienia jeszcze raz okazują się nieprawdziwe.

Tak jak wyrokowanie w sprawach wiary dotyka choćby pośrednio teorii naukowych, tak również autorytatywne pouczenia moralne implikują uległość w poszczególnych problemach społecznych, a nawet politycznych. Świadczą o tym jawnie tzw. encykliki społeczne [5]), choćby nawet *formalnie* nie obowiązujące [6]), oraz np. groźba ekskomuniki za współpracę z niektórymi radykalnie postępowymi ruchami społecznymi. Widzimy szczególnie na tym ostatnim przykładzie, że papieże potrafią wyrokować niemal „nieomylnie" nawet w sprawach sympatii politycznych ludzi wierzących. Człowiek wierzący w swym praktycznym postępowaniu obowiązany jest zawsze do posłuchu; jeśli nawet nie na mocy uległości doktrynalnej, to na mocy uznania nauczycielskiego autorytetu głowy kościoła. Negując to drugie np. w sprawach społeczno-politycznych wierzący wpada nie w grzech herezji, lecz w grzech nieposłuszeństwa.

W świetle wspomnianego dokumentu nietrudno też odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: *Czy kościół współczesny krępuje swobodę badawczą uczonych i hamuje dążenia poznawcze wszystkich ludzi.* O tym, że np. encyklika „Humani generis" wywarła bardzo negatywny wpływ w szeregach katolickich intelektualistów, szczególnie księży-filozofów, nie trzeba chyba nikogo, kto czytał jej tekst, przekonywać. Warto jedynie wspomnieć, że encyklika wzmocniła stanowisko tych tomistów, którzy niezmordowanie zajmują się osłabianiem wpływu światopoglądowego

---

[5]) Szczególnie „Rerum novarum" Leona XIII i „Quadragesimo anno" Piusa XI.

[6]) S. Stomma wypowiada się w tych sprawach w sposób następujący: „encykliki papieskie precyzują także i na ten temat (chodzi o program ekonomiczny i społeczny socjalizmu — J. K.) pewne zastrzeżenia ogólne. Zagadnienie to jest przez katolicką literaturę społeczną szeroko rozpracowane. Oczywiście, że wszelkie wskazania doktrynalne Stolicy Apostolskiej obowiązują katolików i obowiązują także nas, gdy chodzi o naszą postawę ideową. Ale bierzmy to w kategoriach praktycznych... gdy chodzi o socjalizm względnie komunizm mamy swoje zastrzeżenia doktrynalne, ale gdy socjalizm jest faktem, mieścimy się w jego ramach, tak jak Kościół mieścił się w ramach klasycznego kapitalizmu pomimo wypowiadanej oceny krytycznej. Fakt, że mamy doktrynalne zastrzeżenia ustrojowe nie uzasadnia sam przez się antagonistycznego stosunku do władz państwa socjalistycznego. Zależy, jaka ta władza jest, jak rządzi, jakie są jej metody, jak wygląda moralna strona rządów i jaki jest stosunek do ludzi innych przekonań". („Katolicyzm polski chwili obecnej", „Znak" nr 37—38, 1957 r., str. 119—120). Wielu katolików w prywatnych rozmowach odrzuca encykliki społeczne generalnie, przyjmując zasady uległości doktrynalnej w wąsko pojmowanych ramach wiary, moralności i jurysdykcji kościelnej.

nauki; istny arsenał metod tej deprecjacji nauki przedstawił w krytycznej literaturze marksistowskiej Zygmunt Poniatowski.

Można powiedzieć, że Pius XII jeszcze raz energicznie przypomniał wagę i uprawnienia kościoła. Przewyższają one, jak się okazuje, nawet wagę Pisma św.

Ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski pisał w roku 1952:

„Pierwszym tak co do czasu, jak i co do znaczenia źródłem objawienia jest Tradycja, tzn. żywe nauczanie nieomylnego strażnika i tłumacza depozytu wiary, jakim jest Kościół, drugim zaś jest Pismo święte jako pisana pod natchnieniem Ducha Świętego część nauki objawionej... te źródła są równie miarodajne i obowiązujące dlatego, że — mimo różnic co do czasu powstania — bije z nich jedna i ta sama treść nauki objawionej, która stanowi zasadniczy fundament całej teologii" [7]).

Opierając się więc na autorytecie swoim własnym i Boga (taka jest właśnie kolejność) żąda papież uległości od wiernych. Do zapewnienia posłuchu przystosowany jest cały olbrzymi i niezwykle sprawny aparat kościoła. Wierny nie zastanawia się — i nie zachęcają go bynajmniej do zastanawiania się — czy dane wystąpienie Ojca św. jest nieomylne, ex cathedra, czy winien uznać nawet kazanie biskupa lub proboszcza za wiążące, czy spowiednik rzeczywiście poucza w konfesjonale w imię Boga.

Jest to ogromna siła psychologicznego oddziaływania, która wywiera niewątpliwy wpływ na postawę większości wierzących. *Treść* i kierunek oddziaływania przedstawiłem tylko w wąskim zakresie. Łatwo jednak, zorientować się, jak dalece odsuwa to wiernych od różnych teorii, książek itp.

NOWOCZESNY KSZTAŁT KONFLIKTU

Bez trudu można udowodnić, że przedstawiony w niniejszych rozważaniach obraz konfliktu między kościołem a kulturą intelektualną, religią a nauką, dotyczy również polskich katolików i że obraz ten jest aktualny nie tylko dla roku wydania „Humani generis" (rok 1950), lecz rzeczywiście i dziś.

Oto profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, o. Mieczysław Albert Krąpiec O. P., zamieszcza w „Zeszytach Naukowych KUL" z roku 1958 rozprawę pt. „Konfesyjność uczelni i wolność nauki". Czytamy tam:

„Zasady wiary mogą się okazać zbieżne, a przez to samo niekiedy zgodne lub niezgodne z teorią nauk szczegółowych o zapleczu, w mniejszym lub większym stopniu, filozoficznym. A więc tak pojęte nauki szczegółowe mogą twierdzić to, co jest sprzeczne z wiarą, np. niektóre współczesne odmiany psychologii o nieistnieniu duszy człowieka. W wypadku niezgodności teorii tych nauk (szczegółowych o zapleczu filozoficznym) z treścią wiary — Kościół katolicki ustanowił «negatywną regułę wiary», w myśl której naukowiec wierzący nie może uznawać za prawdziwe tych teorii (naturalnie nauk o pewnym zapleczu filozoficznym), które są niezgodne z zasadami wiary. Kościół bowiem uważa, że w takim wypadku teorie tych nauk są błędne, albowiem nie jest możliwe, by autor Objawienia, Bóg, będący zarazem Stwórcą świata i dawcą wszystkich jego praw, mylnie infor-

[7]) Ks. prof. E. Dąbrowski „Prolegomena do Nowego Testamentu". Wyd. „PAX" 1952 r., str. 25.

mował człowieka o tych stanach, procesach czy zdarzeniach, o których inaczej niż wiara twierdzi nauka o zapleczu filozoficznym. Bóg bowiem będąc według nauki Kościoła ostatecznym źródłem prawdy tak naturalnej, jak objawionej, nie może być sam w sobie sprzeczny. Jeśli więc On objawił coś, czego treść nie jest zgodna z teorią filozofujących nauk, to należy przyjąć, że błędne są teorie, a nie Objawienie Boga" [8]).

Po tym znanym nam już skądinąd, lecz godnym przypomnienia rozumowaniu, o. prof. M. Krąpiec wyciąga praktyczne wnioski:

„Zasadnicza chyba rola katolickich uczelni wyższych sprowadza się w punktach najbardziej uchwytnych do przestrzegania „negatywnej reguły wiary" w głoszeniu teorii naukowych, zarówno w dziedzinach nauk społecznych, jak i w dziedzinie nauki ogólnej — filozofii. Stosowanie negatywnej reguły wiary w tych dziedzinach nauk jest czymś ogromnie doniosłym zarówno dla samej nauki, jak i dla poszczególnych ludzi oddających się pracy naukowej. Dla samej nauki jest to o tyle ważne, że zostają opracowane zagadnienia naukowe z uwzględnieniem tych elementów, z którymi normalnie tzw. niezależny naukowiec w ogóle się nie liczy (w najlepszym wypadku). Liczenie się z negatywną regułą wiary przy pracach badawczych zaoszczędza naukowcowi wysiłku pojęcia i zbadania tych dróg, które są niezgodne z wiarą, a ponadto umożliwia prędsze znalezienie takich teorii, które są zgodne z zasadami wiary. Jeśli bowiem rzeczywiście istnieje Objawienie prawd wiary od samego Boga, Stwórcy świata i praw nim rządzących, to negatywna reguła wiary umożliwia prędsze znalezienie drogi do prawdy przez zaoszczędzenie trudnych, a w takiej pozycji błędnych dróg. Nauka więc może rozwinąć się prędzej" [9]).

Przyznać trzeba, że wywód ten jest logiczny. Dlatego właśnie sytuacja intelektualistów i uczonych katolickich nie jest łatwa. Kościół, papież, urzędowy filozof, kapłan — występują tu w imieniu Boga, więc nawet sprzeciw myśli staje się buntem najtrudniejszym, bo buntem przeciw własnym ideałom, buntem sumienia. Jest wprawdzie inna droga — droga negacji uprawnień kościoła, negacji zasadności wykładu normy negatywnej i jej zastosowań. Ale jest to już droga krytycznego rozrachunku z doktryną. Tym, którzy próbują otwarcie szukać tej drogi, wskazuje się natychmiast grożące konsekwencje. W „Wykładach o kościele", wydanych w Polsce w 1956 roku przez „PAX", czytamy:

„... w doczesnym porządku działalności praktycznej lub intelektualnej należy potępić wszelki niechrześcijański sposób postępowania. Kościół, obowiązany zapewnić życiu chrześcijanskiemu warunki pomyślnego rozwoju, wskazuje, na czym polega ten niechrześcijański sposób postępowania oraz ogłasza odnośne zakazy" [10]).

Sądzę jednak, że tą zakazaną drogą idzie ogromna większość katolików. Jakże mogliby żyć sprawami nauki i kultury, gdyby stosowali się ściśle do zakazów „Indeksu...", nakazów encyklik, wniosków z tezy o normie negatywnej? Wybierają więc drogę milczącego buntu przeciw poleceniom kościoła, ignorują je, nie przyjmują do wiadomości; nie wdają się w rozważania na temat logicznych konsekwencji doktryny. Nie chcą i nie mogą być

---

8) Zeszyty Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nr 1/1958, str. 15—16.
9) Tamże str. 17—18.
10) O. Yves de Montcheuil S. J. — „Wykłady o kościele", „PAX", 1956 r., str. 178.

logiczni. Chcą być katolikami, lecz jednocześnie pragną żyć sprawami swej epoki.

Także ci, dla których przeznaczona jest rozprawa o. Krąpca, zdają sobie na pewno sprawę z tragicznej dla nich fałszywości wniosku o szybszym rozwijaniu się nauki pod opieką normy negatywnej. Historia wydaje w tej sprawie nieubłagany wyrok, a historia jest dobrym sprawdzianem wartości doktryny.

Wiedzą oni ponadto, że nie zawsze, jak w wypadku wypowiedzi o. A. Krąpca, intelektualiści katoliccy negują fakty i nauki historii. Wiedzą, że istnieją ludzie szukający nowych dróg. Zbliżony do kół personalistycznych filozof francuski, Jean Lacroix, stwierdza otwarcie:

„Miejmy odwagę przyznać, jeśli nauka nie może być teistyczna, istnieje w niej niewątpliwa skłonność do rozbudowy ateistycznego sposobu myślenia i sposobu życia... Nauka współczesna niszczy mentalność kontemplacyjną i zastępuje ją przez postawę zdobywczej eksplikacji... Umysł ludzki nie udowadnia, że Bóg nie istnieje, lecz przestaje odczuwać jego potrzebę. Uczony nie *kontempluje* zrozumiałości Boga — on *tworzy* zrozumiałość świata. Istnieje więc związane z tą metodą poznawczą ryzyko, że właśnie dzięki swej dokładności i rzetelności zdewaloryzuje ona inne sposoby poznania, w szczególności refleksję fizozoficzną i wiarę religijną, które często wydają się mgliste, subiektywne i prawie nieuczciwe“ [11]).

Istota konfliktu przedstawiona jest tu o wiele głębiej i o ileż rzetelniej! Inna jest też jego płaszczyzna i forma. A następujący wniosek wybitnego chrześcijańskiego filozofa powinni sobie przemyśleć wszyscy upraszczający i krótkowzroczni apologeci:

„Tak więc wbrew temu, co myśli wielu ludzi, konflikt wiedzy i wiary wcale się nie rozstrzygnął: trwa dziś w uśpieniu, nim zapewne znów się obudzi w postaci głębszej i trudniejszej. Tu ujawnia się raz jeszcze zasadnicza wieloznaczność ateizmu: nauka zmusza nas do oczyszczonej koncepcji Boga, ale też zawiera nowe niebezpieczne sugestie obchodzenia się bez Niego“ [12]).

Powyższe stwierdzenie jest wymownym świadectwem chrześcijanina. Warto jeszcze zwrócić uwagę, że w obiektywnych ocenach schodzą się drogi ludzi nawet o przeciwstawnych światopoglądach. Już pięćdziesiąt lat temu profesor Sorbony i wolnomyśliciel, Gabriel Seailles, pisał:

„Nauka nie zaprzecza go (Boga — J. K.), nie zajmuje się nim zgoła, ignoruje go; lecz pomału, stopniowo tworzy, odkrywając świat, w którym dla tego Boga nie ma miejsca ani przeznaczenia. Nie można zmienić idei o wszechświecie, nie zmieniając, czy się chce, czy się nie chce, idei o Bogu“ [13].

NOWA WIZJA ŚWIATA I NOWY ŚWIAT

W dziejach kościoła obok koncepcji nauki jako jawnego wroga, obok przedstawiania jej jako czynnika światopoglądowo-neutralnego, występowała też koncepcja apologetyczna. Ostatnio najsłynniejsza w tym względzie była teoria tzw. śmierci cieplnej Wszechświata. Propagatorzy ka-

---

[11]) Jean Lacroix — „Sens dialogu“ 1957 r., str. 197—198.
[12]) Tamże, str. 198—199.
[13]) „Nauka i wolnomyślność“, 1907 r., str. 46.

toliccy, wspomagani przez niektórych uczonych, roztaczali obraz wymarłego i zastygłego stanu świata, do którego rzekomo zmierza wszystko na mocy drugiego prawa termodynamiki. A jeśli świat ma mieć koniec, to z tego wynika już rzeczywiście poprawnie i logicznie potrzeba przyjęcia także jego początku, a więc stworzenia, i tym samym istnienia Stwórcy. Tak astronomia i fizyka miały pełnić funkcje służek wiary, stary ideał Tomasza z Akwinu miał być realizowany przez nowoczesną naukę.

Teoria termicznej śmierci Kosmosu, modna szczególnie w popularnej literaturze dwudziestolecia, była w istocie kosmologicznym wyrazem wizji tragicznego końca świata mieszczaństwa. Groza społecznego unicestwienia została rzutowana w Kosmos. Chyba to przede wszystkim było przyczyną żywotności tej teorii, do dziś głoszonej zresztą na Zachodzie, np. przez jezuitę Wettera. Naukowo podważona ona została tuż po swoim narodzeniu, choćby przez hipotezę fluktuacyjną Boltzmanna i u nas przez światowej sławy fizyka, Mariana Smoluchowskiego. Dziś koncepcja śmierci cieplnej Wszechświata należy do przeszłości, a wraz z nią zbankrutowała ostatnia chyba wielka próba pogodzenia nauki z religią przez podporządkowanie tej pierwszej — drugiej. Jest to fakt, który uznają nawet ideologowie katoliccy, gdy kierują się rzeczową oceną faktów i badawczą sumiennością. Ks. prof. K. Kłósak pisał:

„... możemy powiedzieć, że owa śmierć nigdy nie istnieje, bo skoro drugie prawo termodynamiki nie stosuje się do całości Kosmosu z tej racji, że w Kosmosie nigdy nie dojdzie do całkowitego ujednostajnienia temperatury, to perspektywa śmierci cieplnej musi odpaść" [14]).

Po szczegółowym omówieniu teorii astronomicznych, ks. prof. K. Kłósak odrzuca wręcz próby wciągania nauki do kreacjonistycznych [15]) wywodów i wypowiada śmiałe i kapitalne twierdzenie, świadczące o bankructwie apologetycznej koncepcji nauki:

„Wydaje się, że tezę, iż Wszechświat ma początek w swym trwaniu czasowym, możemy na drodze rozumowej dowieść tylko przy pomocy wywodów z zakresu metafizyki szczegółowej" [16]).

Kosmologia współczesna i astronomia stają się dziś wręcz wielką pochwałą, sprawdzianem słuszności materialistycznego i dialektycznego myślenia. Nowa wizja Wszechświata jest wizją materialisty. Teoria, a najprawdopodobniej fakt [17]) ucieczki mgławic, tych wielkich zbiorowisk gwiezdnych rozbiegających się w oceanach kosmicznej pustki, jest dziś interpretowany w sposób ściśle przyrodniczy bez wprowadzania — jak mówił Engels — „żadnych niepotrzebnych dodatków". Wybitny amerykański fizyk, niestety także jeden ze współtwórców bomby wodorowej, Tolman, wysunął hipotezę oscylacji Wszechświata: rozbiegające się dziś mgławice niegdyś zbiegały się, „eksplodujący" dziś Wszechświat uprzed-

---

[14]) Ks. Kazimierz Kłósak — „W poszukiwaniu Pierwszej Przyczyny" „PAX", 1955 r., tom I, str. 54.

[15]) Tj. głoszących stworzenie świata.

[16]) Tamże, str. 69.

[17]) Niektórzy do dziś nie zgadzają się na interpretowanie faktu przesunięcia prążków widma *ku czerwieni* w analizie mgławic jako dowodu ich ucieczki — np. Georg Klaus w książce „Jesuiten, Gott, Materie" — m. in. opierający się na pracach fizyka niemieckiego, O. Heckmanna.

nio „kurczył się" — i te wzajemne cykle powtarzały się i będą trwać w nieskończoność [18]).

Teoria oscylacji przypomina poetyckie wyobrażenia stoików o ciągłych pożarach i odnawianiu się światów. Przypomina także filozoficzno-naukowe hipotezy dotyczące powrotów światów, bronione w XIX wieku przez wielu wybitnych uczonych i myślicieli, np. Boltzmanna, Arrheniusa, Engelsa, Nietzschego, u nas później Smoluchowskiego i innych. Wynikała z tej hipotezy — nader problematyczna wszakże, a w każdym bądź razie niemożliwa dziś do zweryfikowania, i nieco legendarna — możliwość szukania nowego kształtu nieśmiertelności: jeśli powracają nieustannie zniszczone światy i odradzają się ponownie, my sami istnieliśmy też kiedyś i narodzimy się w przyszłości nieskończoną ilość razy. W pracy znanego uczonego Wilhelma Wundta można było przeczytać takie zdanie:

„To co jest dzisiaj, było już kiedyś przed czasem niezmiernie dawnym, i kiedyś, po równie długim odstępie czasu, powtórzy się ze ścisłą dokładnością. Czynność, którą teraz wykonywam, wykonywałem już niegdyś w takich samych okolicznościach niezliczoną ilość razy... I wykonywać będę bez końca" [19]).

Teoria powrotów światów i myślącej istoty, przyjmowana m. in. przez Engelsa, została tu sprowadzona do skrajnej, wręcz antyewolucyjnej postaci i dlatego m. in. nie u wszystkich materialistów współczesnych znajdzie zwolenników. (Rodzi ona zresztą istotne problemy moralne; jest np. problem wartości wysiłku w perspektywie nieuchronnej zagłady itp., lecz wbrew pozorom nie są to problemy nierozwiązalne nawet w ramach teorii wiecznych powrotów świata).

W ostatnich latach wysunięto nową próbę interpretacji zjawiska ucieczki galaktyk [20]). Uczony amerykański Gamow twierdzi, że obecny „cykl" oscylacji jest jedyny i niepowtarzalny. Ściśnięte uprzednio do niewyobrażalnych granic mgławice eksplodowały i znajdują się obecnie w fazie ucieczki; szybkość tej ucieczki jest wystarczająco wielka, by uniemożliwić ponowne zbieganie się galaktyk (analogia do szybkości ucieczki rakiety z Ziemi).

Teorie te przedstawiają więc konsekwentnie materialistyczny obraz Wszechświata — zainteresowany czytelnik znajdzie ich rozwinięcie i szczegółowe przedstawienie w literaturze astronomicznej i kosmologicznej. Jest to istotnie nowa wizja Kosmosu, uzasadniona już nie tylko filozoficznie, ale i naukowo. Nie znaczy to oczywiście, by te hipotezy były ostatecznym rezultatem badawczej myśli; są jednak niezmiernie interesujące i dają świadectwo znamiennej tendencji światopoglądowej we współczesnej nauce. Zapewne znajdujemy się dziś u progu dalszych, jeszcze bardziej rewelacyjnych odkryć i teorii. Najistotniejsze w tej sferze stosunku człowieka do Wszechświata jest bowiem nie to, że otrzymujemy nowy jego obraz; najistotniejsza jest zmiana stosunku człowieka do

---

18) O teorii oscylacji obszerne wiadomości przystępnie podane znaleźć można m. in. w książce P. Laberenna „Pochodzenie światów", Czytelnik, 1951 r.

19) Wilhelm Wundt — „O zagadnieniu kosmologicznym". Wyd. „Przeglądu Filozoficznego". Warszawa 1908 r., str. 37.

20) G. Gamow w artykule o „hiperbolicznym", a F. Hoyle o „stacjonarnym" Wszechświecie — „Scientific American", wrzesień 1956 r.

Wszechświata. Dawniej byliśmy skazani na bierność i bezradne oczekiwanie: człowiek — jeśli można tak powiedzieć — był tylko mikroskopijnym przedmiotem działania układu słonecznego i galaktyki. Dziś istota ludzka ma szanse stać się podmiotem — władcą przestrzeni i ciał niebieskich. Profesor Włodzimierz Zonn w „astronautycznej" dyskusji w Warszawie wypowiedział zastanawiającą myśl o zmianie samopoczucia człowieka w perspektywie możliwych lotów kosmicznych; mówił, że poczuje się lepiej i pewniej, gdy przestanie być więźniem Ziemi, gdy będzie mógł znaleźć się na innych planetach. Człowiek zaczyna dziś pukać do wrót Kosmosu, staje się czynny, prawie zuchwały. I powiedzmy, że ta pewność i godność istoty ludzkiej wzrośnie jeszcze bardziej, gdy spotka ona w poznawanym Wszechświecie inne myślące i odczuwające istoty. A spotkanie to wedle powszechnej opinii uczonych nastąpi nieuchronnie wcześniej czy później. Oczekujemy go jednak nie z obawą, ale z nadzieją, z niecierpliwością. Oczekujemy go, gdyż rozproszy ono swoiste poczucie kosmicznej samotności Ziemian, poczucie przerażającej pustki nieskończonych przestrzeni Pascala. Nawet wówczas, gdyby sprawdziły się pesymistyczne wizje wojny światów, gdybyśmy „tam" spotkali nie tylko sojuszników w walce z żywiołem materii.

To, że ludzie stają się władcami przyrody, jest o wiele bardziej widoczne w tym, co dotyczy naszego mieszkania — Ziemi. W obliczu zapowiadanych przez uczonych osiągnięć bledanie nawet przewidywane pokojowe opanowanie energii termojądrowej, energii bomb „H". Poznana zostanie tajemnica życia, dokona się sztucznej syntezy białka. Fryderyk Engels zapowiadał ten fakt jako laboratoryjne praktyczne unicestwienie idealizmu, jako ostatni dowód słuszności materializmu. Coraz częściej słyszymy, że uczeni zbliżają się nieuchronnie do tego wielkiego sukcesu. Pisząc te zdania znajduję i teraz w prasie nowe sensacyjne wiadomości: dwaj chemicy kanadyjscy, dr Khorama i dr Moffatt, otrzymali sztucznie koenzym A, substancję białkową, wytwarzaną przez komórki organizmu.

Prezes radzieckiej Akademii Nauk, prof. Niesmiejanow, przewiduje, że wiek XXI będzie wiekiem biologii. Wówczas zostaną już opanowane tajemnice życia i mechanizm funkcjonowania organicznej przyrody; człowiek będzie przekształcał stare i *tworzył nowe gatunki* nie tylko roślin, ale i zwierząt. Rozwinie się fantastycznie rolna i sztuczna produkcja środków spożycia i już nigdzie na Ziemi nie będą marły dzieci, żebrzące o kawałek chleba. Energia termojądrowa zakończy epokę ludzkiego trudu. Prof. Kurczatow zapowiadał w apelu do uczonych całego świata, opublikowanym w „Prawdzie", że opanowanie tej energii rozwiąże wszystkie problemy społeczne! Znikną w każdym razie ekonomiczne źródła konfliktów i zniknie nędza; człowiek stanie się w pewnym sensie *niezależny* od przyrody, od jej kaprysów. A zależność jest istotnym źródłem religii, mówili materialiści. Wyzwolony i wolny człowiek, władca przyrody i jej współtwórca, jeśli istotnie upora się nareszcie ze swymi kłopotami społecznymi, nie będzie już potrzebował Boga jako opiekuna. I nie będzie potrzebował Boga przede wszystkim jako interpretatora świata.

Obserwując postęp poznania ludzkiego i stosunek nauki do religii dostrzegamy pouczającą perspektywę historyczną: poznanie świata rozszerzając się coraz bardziej wypiera religijne tłumaczenie przyrody. Jest to niemal biblijna walka światła z ciemnością; im więcej wiedzy, tym mniej

miejsca na boskie tajemnice. Ginie Bóg eksplikacji, Bóg jako czynnik wyjaśniający świat.

A katolicyzm ustępuje na coraz dalsze pozycje. Musiał uznać heliocentryzm i przyjąć prawie całkowicie ewolucjonizm. Wielu myślicieli chrześcijańskich przyjmuje dziś nawet szereg tez Marksa w interpretowaniu procesu dziejowego i nauki o społeczeństwie. Religia broni się jeszcze na pozycjach tajemnicy życia. I broni się przede wszystkim na pozycjach śmierci. Ale tu nie chodzi już o zrozumienie, tu chodzi o pragnienia i ludzkie metafizyczne potrzeby.

„Grób człowieka jest kolebką bogów" — ten stary aforyzm Feuerbacha wyraża istotną prawdę dramatu człowieka, który w obawie ostatecznego unicestwienia szuka rozpaczliwie jakiegokolwiek ratunku i znajduje go w religii. Nieśmiertelność Boga, jego wieczność i zmartwychwstanie są tylko symbolem i wyrazem odwiecznej tęsknoty ludzkiej do nieśmiertelności. Człowiek chce istnieć wiecznie i dlatego nadaje wieczne istnienie Bogu, na którego przeniósł wszystkie swoje wielkie pragnienia i najlepsze cechy. Pragnieniem pragnień jest przezwyciężenie śmierci; jeśli niemożliwe jest rzeczywiste, niech będzie choćby urojone i zmistyfikowane.

Śmierć człowieka jest więc ostatnim i najpotężniejszym bastionem religii. Cóż na ten fakt może odpowiedzieć materialista? Filozofowie napisali setki i tysiące dzieł o tym, jak wyzbyć się strachu przed śmiercią, przed ostatecznym unicestwieniem. Mówili o prawach przyrody i o spokojnym pojednaniu z ziemią. Mówili o heroizmie i wyższości prawdy, choćby gorzkiej i tragicznej, nad najprzyjemniejszymi nawet urojeniami. Mówili o realnej nieśmiertelności, którą zdobyć może każdy — o owocach swej pracy, w życzliwej pamięci ludzkiej, w następnych pokoleniach. I wszystko to były uwagi i rady słuszne. Ale dziwię się tym, którzy cały problem zdają się sprowadzać do obawy i troski tylko o swój los, grzęznąc w zdumiewającym wręcz egotyzmie. Bo o ile jest możliwe uwolnienie się od strachu przed własną śmiercią, a w każdym razie ograniczenie go do wymiaru ludzkiej i pokonywalnej obawy, o tyle nic nie może uwolnić istoty ludzkiej od grozy ostatecznego i nieodwołalnego pożegnania najbliższych, znajomych, przyjaciół i tych nawet nieznanych, którzy odeszli i odejdą na zawsze. Myślący i odczuwający człowiek nie uwolni się od dławiącego żalu, że nie spotka ich już nigdy i nigdzie.

Jest to największy dramat ludzkiego istnienia. Nie można go rozwiązać w sposób urojony, uciekając przed prawdą; widać tu wyraźnie raz jeszcze, że religia nie jest manifestacją heroizmu i godności człowieka, tragicznej wprawdzie, ale jest łatwą i wygodna. jakże uproszczoną pociechą. Dlatego też w sumieniu człowieka, który nie wyrzeka się prawdy i swego prawdziwego losu, odsuwana jest ręka kapłana, oferującego iluzje i wejście do świata choćby najprzyjemniejszych fikcji. Dlatego człowiek szukać musi nieustannie ratunku i nadziei w wartościach realnych. I w tej najtrudniejszej sprawie najpewniejsze wartości może dać mu nauka. Ona bowiem zawiera już dziś wielkie obietnice, które dotychczas niosła religia.

Miecznikow wysunął jeszcze w XIX wieku teorię tzw. instynktu śmierci. Zdaniem wielkiego biologa instynkt ten pojawia się u ludzi starych, wyżytych na miejsce instynktu samozachowawczego. Jeśli więc długość życia ludzkiego będzie właściwa jego biologicznej strukturze (około 120—150 lat), coraz więcej osób wyzwoli się od strachu przed śmiercią w sposób naturalny. Śmierć starca — mówili filozofowie — jest spokojnym wygaśnięciem

płomienia, gdy śmierć młodzieńca — to gwałtowne zalanie wodą płonącego ogniska.

I nauka daje już dziś ludziom coraz więcej lat życia. Statystyki są tu niezwykle wymowne: człowiek w XVI wieku żył średnio 25 lat, w XIX — około 50, dziś — 69, a w krajach skandynawskich nawet 72 lata (lecz w Indiach nadal tylko 32 lata). Nauka i postęp materialny społeczeństwa ofiarują więc człowiekowi coraz dłuższe życie; gerontologia i geratria — nauka i terapia starości — troszczą się zaś z coraz lepszymi wynikami, by i starość była twórcza, pełna sił i życia.

Ale osiągnięcie granicy 150 lat czynnego i twórczego życia nie rozwiąże całkowicie problemu śmierci i lęku ostatecznego pożegnania.

Stara asyryjska legenda powiada, że kiedyś ludzie byli nieśmiertelni, mieszkali razem z bogami w krainie, gdzie nie znano śmierci. Ale bogowie byli zazdrośni o ludzi i wypędzili ich z tej szczęśliwej ziemi; pojawiło się widmo śmierci. Legenda mówi jednak dalej, że po latach i wiekach ludzie mają powrócić do tego kraju.

Powrócą i wówczas staną się „jako bogowie" nieśmiertelni i niezniszczalni. Znamy dobrze motyw tej legendy z innej wielkiej baśni starożytnego świata. Możemy dziś wierzyć — mamy do tego prawo — że historia autentyczna dopisze zakończenie inne niż to, które przewidywali prorocy, że dzięki człowiekowi końca kiedyś nie będzie.

KULTURA CHRZEŚCIJAŃSKA I NOWE WARTOŚCI

Nowa wizja świata wypiera ostatecznie religijne wyobrażenia. Obserwujemy proces ostatecznej degradacji i upadku poznawczej strony chrześcijaństwa. Nie zawiera ona już siły atrakcyjnej jako system wyjaśniania świata. Ułatwiona koncepcja przyrody i społeczeństwa, pełna tajemnic i odpowiedzi nie pozbawionych zresztą swoistego uroku, może być już porównywana z dawnymi legendami starożytności. Nieustannie trwa i potęguje się proces przekształcania chrześcijaństwa w legendę. Poznawanie świata, poznawanie różnorodnych kultur i procesu historycznego, sprawiedliwie wyznacza chrześcijaństwu miejsce i rolę, dotychczas przez „europocentryzm" nadmiernie wyolbrzymione. Prof. Witold Kula pisał w „Rozważaniach o historii":

„Pojęcie „egzotyki" staje się anachronizmem. Zbliża się czas, gdy obok Iliady trzeba będzie mieć pojęcie o Mahabharacie, obok Nowego Testamentu o Koranie, obok Platona o Konfucjuszu. Piękny to będzie czas!"

I w najwyższym stopniu jest rzeczą wątpliwą, czy procesowi temu zdoła zagrodzić drogę filozofia i choćby najbardziej unowocześniona kultura chrześcijańska. Cytowany wyżej Lacroix pisze wyraźnie o zmierzchu eksplikatywnej funkcji idei Boga. Sami chrześcijanie przyznają, że tomizm — nawet ów anielski sposób myślenia — jest dziś dla większości intelektualistów i wnikliwych inteligentów anachronizmem, niezdolnym do twórczego włączenia się w nurt współczesności. O. A. Dubarle mówi z łam „Tygodnika Powszechnego" o „wielkiej nędzy katolickiej filozofii". Prof. S. Swieżawski, wybitny badacz średniowiecza i myśliciel, mimo zafascynowania historyczną wielkością systemu Doktora Anielskiego i Powszechnego, dostrzega niepowodzenia i porażki tego systemu we współczesnej kulturze. Wspomnijmy, że to właśnie m. in. te głosy, realistyczne i oparte na badawczej i intelektualnej sumienności, wywołują najwyższe niezadowolenia i karcące sprzeciwy hierarchii.

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że klęska intelektualna chrześcijaństwa nie jest równoczesna z jego klęską „na wszystkich frontach". Oceniając zdecydowanie negatywnie rolę religii i ideologii katolickiej jako czynników hamujących i mistyfikujących poznanie świata, nie wolno tracić z oczu faktu, że chrześcijaństwo np. w dziedzinie moralnej i artystycznej dało kulturze europejskiej wiele istotnych i nieprzemijających wartości. Marksizm przez poznanie praw życia ideologicznego i kultury może wymierzyć chrześcijaństwu sprawiedliwy wyrok, dać jego wszechstronną i pełną ocenę. Oczywiście nie miejsce tu na nią, jest to zresztą sprawa wielu szczegółowych badań naukowo-historycznych.

Ale rozumiemy ogólnie, inspirowani przez historiozofię i metodologię marksizmu badawczego, a nie dogmatycznego, że kultura chrześcijaństwa jest częścią kultury ogólnoludzkiej. Nie byłoby dzisiejszego świata bez chrześcijaństwa. Stwierdzenie to banalne, ale często ignorowane.

Trzeba również dostrzegać i doceniać fakt, że w formach religijnych często wyrażały się istotne treści psychologiczne, filozoficzne, historyczne. Nie wystarczy społeczna interpretacja różnych przejawów chrześcijaństwa; jakże często w religii, nawet w traktatach teologicznych, od samych podstaw przecież fałszywych, znajdowały się istotne problemy epoki, dążenia ludzi, sprawy ich życia, ich nadziei i zawodów. Ileż to razy Bóg był tylko Wielkim Pretekstem do wyrażenia kluczowych problemów ludzkiej istoty, jej społecznego środowiska, jej roli i znaczenia w historii.

Chrześcijaństwo niesie więc w swej irracjonalnej, zmistyfikowanej, religijnej formie treści godne najwyższej uwagi badawczej. Często nie dostrzegamy problemów, które chrześcijaństwo w sobie zawiera. A można powiedzieć, że negacja powinna być twórcza, tzn. winna rozwiązywać zagadnienia, które katolicyzm stawia i rozwiązuje fałszywie.

* * *

Człowiek jako podmiot i twórca dziejów, jako jednostka historyczna z całym bogactwem zdeterminowanych socjologicznie i psychologicznie przeżyć i cech, dążeń i poglądów, czy też człowiek jako *przedmiot* boskiego działania, przedmiot rozpatrywany często tylko teocentrycznie — tu gdzieś kryje się istotna różnica dwu metod interpretacji.

Niektórzy katoliccy historiozofowie poświęcają chrześcijanina na rzecz chrystianizmu: należy ratować doktrynę nawet kosztem ludzi.

Jeśli istnieje alternatywa: chrystianizm czy chrześcijaństwo *) krytykować trzeba przede wszystkim chrystianizm. To on, a właściwie każdy teocentryzm, jest źródłem zła; w płaszczyźnie ideologicznej winna jest religia — i na nic nie zdadzą się próby wybielania doktryny kosztem jej wyznawców.

Rozróżnienie między chrystianizmem a chrześcijaństwem z materialistycznego punktu widzenia może mieć jednak — i o tym trzeba pamiętać — charakter głównie roboczy, niejako metodologiczny. Stosuję je, bo przyjąłem dyskusję na płaszczyźnie przeciwnika i pragnę dowieść, że zło leży w samej jego ideologii, doktrynie, filozofii, a nie w realizacji, którą można ulepszać i zmieniać. Że potępiać trzeba nie ludzi, lecz idee, które prowadzą swoich wyznawców na manowce złudy i urojeń.

---

*) tzn. w przybliżeniu religia, czynnik nadnaturalny, i społeczeństwo chrześcijan, ich kultura i cywilizacja.

Dla marksistowskiego humanizmu człowiek jest wartością najwyższą. Dlatego również tak wielkie znaczenie ma rozróżnianie ideologii i uwikłanych w jej sidła ludzi, ludzi, których można i trzeba pozyskać dla prawdy, dla naukowej filozofii, dla naukowej wizji świata i dla nowego świata.

* *
*

Wspomniałem wyżej, że intelektualna klęska katolicyzmu nie jest klęską idącą w parze z całkowitym jego upadkiem. Trzeba tu bowiem wspomnieć — tylko bardzo krótko — że ten nowy świat, świat stwarzany teraz przez człowieka na ziemi, przygotowuje zarówno ostateczny upadek religii, jak i dziś jeszcze wywołuje pewne procesy rechrystianizacji. Prasa katolicka bije na alarm: cywilizacja techniczno-przemysłowa powoduje gwałtowny upadek i zanik religijności, szczególnie w najbardziej rozwiniętych krajach Zachodu. W konflikcie starych idei z nowymi materialnymi i utylitarnymi wartościami w skali masowej przegrywają te pierwsze — one po prostu zanikają. Ale dostrzegamy jednocześnie, że nowoczesne społeczeństwa o technokratycznych tendencjach rodzą lęk i zubożenie moralne jednostki, która często w obliczu tego zagrożenia szuka ratunku właśnie w chrześcijaństwie. Dla marksizmu nie jest to zagadką: religia znika przecież przede wszystkim nie pod wpływem propagandy, lecz pod wpływem usuwania jej źródeł społecznych. Alienacja religijna — mówił Marks — jest wynikiem alienacji ekonomiczno-społecznej. I dopóki człowiek nie stanie się panem swojego losu, dopóki będzie istniał ucisk i niesprawiedliwość, zależność człowieka od człowieka, dopóty istniał będzie Bóg, metafizyczny poręczyciel bezpieczeństwa i sensu życia.

Dziś wiemy bardziej niż kiedykolwiek, że człowieka współczesnego — zarówno Europejczyka, jak i Azjatę czy mieszkańca Afryki — z domu jego niewoli ekonomicznej i *społecznej* realnie wyprowadzić zdoła tylko odnowiony socjalizm. Komunizm stał się dziś *rzeczywistą*, choć niełatwą nadzieją świata. Mamy prawo wierzyć, że rozwiąże on także bardzo trudne problemy konfliktów nowoczesnej organizacji społecznej i cywilizacji technicznej.

Przekonanie to możemy opierać dziś nie tylko na realnym zresztą i ostrożnym krytycznym przewidywaniu. Możemy opierać je na przykładzie, na praktyce społecznej. W odniesieniu do spraw tematycznych tego artykułu odnotujemy fakt zastanawiający, a dobrze znany: rezultaty październikowej polityki wobec wyznań w Polsce.

* *
*

Ogólny rozwój społeczny jest niekorzystny dla chrześcijaństwa, przede wszystkim jako ruchu i jako organizacji. Przedstawiłem wyżej zarys nowej, zdecydowanie materialistycznej czy laickiej wizji świata; można dodać, że ten wzrost poznania i umiejętności przekształcania przyrody i społeczeństwa idzie w parze z rozwojem powszechnej kultury i oświaty. Wzrasta w ogromnym tempie rola i znaczenie inteligencji; w życiu społecznym coraz więcej zależy od wiedzy i autentycznych fachowych umiejętności, wzrasta znaczenie czynnika kompetencji. A to znaczy, że upowszechniają się także i zdobywają społeczny autorytet w opinii publicznej takie cechy,

jak krytycyzm, racjonalność i konkretność myślenia, nawet pasja poznawcza. A więc nie tylko rozwój nauki, rozwój poznania świata, nie tylko upowszechnienie oświaty i kultury, ale również społeczne i obiektywne tendencje do wzrostu znaczenia i roli inteligencji pogłębiają i utrwalają upadek chrześcijaństwa jako systemu wyjaśniania i tłumaczenia przyrodniczej rzeczywistości. Obserwujemy dziś już nie konflikt nauki i religii, ale konflikt kultur i konflikt intelektualnych orientacji, konflikt postaw człowieka: postawy wiary i postawy rozumu.

Z teoretycznym i społecznym upadkiem poznawczej strony doktryny harmonizuje wypieranie chrześcijaństwa z kręgu najwyższych i określających postępowanie człowieka wartości. Te wszystkie tendencje uderzają jednak w pierwszym rzędzie nie w religijność, nie w wiarę religijną, lecz w doktrynę i w organizację, w kościół. Religii broni jeszcze śmierć, broni zagubienie człowieka w konfliktach nowoczesnego społeczeństwa, broni wreszcie piękno legendy. I chociaż religijność także zanika i ustępuje miejsca wyższym formom świadomości świata i samoświadomości człowieka, ten proces zaniku widoczny jest przede wszystkim z historycznej perspektywy, przebiega „zygzakami" i jest o wiele powolniejszy od procesu degradacji kościoła i jego politycznej siły. Dokonująca się indywidualizacja i subiektywizacja wiary nie stanowi zagrożenia Boga; przeciwnie, czasem umacnia jego pozycję, rujnuje natomiast kościół jako społeczną organizację, niszczy polityczne znaczenie teokracji, usuwa ostatnie społeczne i psychologiczne korzenie klerykalizmu.

I o ile można mówić o zmierzchu chrześcijaństwa jako doktryny i jako ruchu społecznego, o tyle nie można mówić o zaniku problemów, które ono niosło z sobą przez wieki. Ale dziś te problemy podejmuje już inny ruch społeczny i inna filozofia wyjaśni człowiekowi jego los, jego prawdziwe powołanie i cel jego wędrówki.



Niełatwy, złożony jest proces zdobywania wolności i samodzielności w świecie chrześcijan. Ale następuje on nieuchronnie, a wraz z nim wzrasta zrozumienie humanistycznych wartości i nowego ładu Ziemi. Dziś ludzie wierzący coraz częściej odpowiadają na wezwanie autentycznego jedynego świata. Zarysowany szkic obiektywnych tendencji jest więc optymistyczny: mamy prawo dostrzec przed sobą perspektywę zachęcającą do zwiększonego wysiłku, który może być rozumnym i skutecznym przejawem woli człowieka. I mamy prawo wierzyć, że być może niedługo już uda się przezwyciężyć polityczne konflikty, a cały wysiłek ludzi obrócić na twórczą i pozytywną pracę i na dalsze poznawanie świata. Miejsce walki człowieka z człowiekiem zajmie merytoryczna i twórcza wymiana poglądów, a społeczeństwa antagonistycznych klas i grup zastąpione zostaną braterskim społeczeństwem wolnych ludzi.

FRANCISZEK KOLBUSZ

Kierunki intensyfikacji w rozdrobnionej gospodarce chłopskiej

Najistotniejszym skutkiem realizowanej od dwóch lat nowej polityki rolnej jest duże produkcyjne ożywienie gospodarki chłopskiej, znajdujące wyraz w osiągnięciach naszego rolnictwa w ostatnim okresie.

Wzrost zainteresowania rozwojem produkcji rolniczej można zaobserwować we wszystkich typach gospodarstw chłopskich, a więc zarówno w gospodarstwach większych, jak i najdrobniejszych, biedniackich. Oznacza to, że cała gospodarka chłopska posiada jeszcze rezerwy produkcyjne, które nowa polityka rolna stopniowo uruchamia. Niemniej jednak kierunki zmian w produkcji rolniczej karłowatych gospodarstw chłopskich są nieco inne niż zmiany zachodzące w gospodarstwach większych.

Pamiętać należy, że uruchamianie rezerw produkcyjnych w drobnym rolnictwie wymaga od chłopstwa nieraz bardzo dużego wysiłku oraz zwiększonej pomocy państwa. Z tych też przyczyn nie dokonuje się ono tak szybko, jak w gospodarstwach większych. Można zaryzykować twierdzenie, że radykalniejszy postęp w zakresie sił wytwórczych w naszym rolnictwie, doprowadzenie do niego nowocześniejszej bazy technicznej może wykazać, że możliwości rozwojowe drobnej gospodarki szybko się wyczerpały. Nie potrafi ona wchłonąć i wykorzystać technicznych środków produkcji, bez których niemożliwy stanie się dalszy rozwój rolnictwa. Dlatego też perspektywa rozwoju rozdrobnionego rolnictwa tkwi w społecznej, socjalistycznej przebudowie wsi dokonywanej pod kierownictwem naszej partii rękami samych chłopów z równoczesnym rozwijaniem produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach. Stąd też nie ma sprzeczności pomiędzy naszą troską o rozwój indywidualnego rolnictwa a jednoczesnym dążeniem do jego socjalistycznej rekonstrukcji. Na odwrót, dzisiejszy rozwój tych gospodarstw należy uważać za stwarzanie konkretnych podwalin pod ich przebudowę.

Państwo w tej chwili robi wiele, aby podnieść produkcję rolniczą i poprawić warunki bytu ludności wiejskiej jeszcze w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej przez wyzyskanie wszystkich jej rezerw produkcyjnych i intensyfikację całego rolnictwa. Wymownym dowodem tego jest przewidziana w najbliższych siedmiu latach pomoc państwa dla gospodarki chłopskiej, która wyniesie 23 mld zł, to znaczy będzie prawie 3,5-krotnie większa aniżeli w okresie ubiegłych 7 lat. Jeśli uwzględnimy, że pomoc

państwa udzielana jest przede wszystkim gospodarstwom najbardziej jej potrzebującym, dojdziemy do wniosku, że najbardziej skorzystają z niej gospodarstwa drobne. Ale obok pomocy państwowej na III Zjeździe partii szczególną uwagę zwrócono na intensyfikację indywidualnego rolnictwa opartą na jego własnych środkach i możliwościach.

Zadaniem niniejszego artykułu jest właśnie próba oceny wpływu nowej polityki rolnej na produkcyjne ożywienie rolnictwa w rejonach dużego rozdrobnienia własności chłopskiej, próba oceny możliwości produkcyjnych rozdrobnionego rolnictwa i kierunków ich wykorzystania, próba wskazania dróg podniesienia wydajności pracy, wykorzystania rezerw siły roboczej, podniesienia towarowości itp., a więc tych czynników, które przyczynić się mogą do podniesienia poziomu życiowego ludności wiejskiej.

Rozważania nasze oparte są na wynikach badań rolnictwa województwa krakowskiego, które stanowi teren największego skarłowacenia własności chłopskiej, a ponadto odznacza się dużą mozaikowatością ekonomicznych warunków gospodarowania, wpływających nie tylko na kierunek rozwoju produkcji rolniczej, ale także na strukturę własności chłopskiej, na wysokość i źródła dochodów pieniężnych ludności wiejskiej, liczbę rąk do pracy w rolnictwie itp.

Celem dokładniejszego zapoznania czytelników ze swoistością warunków wewnętrznych województwa, którego rolnictwo posłużyło nam za materiał analityczny do omawianego zagadnienia, niektóre problemy przedstawiamy w przekroju rejonowym. Dla lepszej przejrzystości rozważań wydzieliliśmy trzy rejony różniące się między sobą stopniem rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, które oddziaływa na całokształt spraw związanych z rozwojem rolnictwa.

W rejonie pierwszym (powiaty — dąbrowski, limanowski, miechowski, myślenicki, nowotarski, proszowicki), któremu nadaliśmy nazwę rejonu rolniczego, ponieważ nie posiada on rozwiniętego na swoim terenie czy też położonego w swoim sąsiedztwie przemysłu, rozdrobnienie gospodarstw chłopskich jest najmniejsze.

W rejonie I o produkcji rolniczej decydują w zasadzie gospodarstwa o powierzchni powyżej 3 ha użytków rolnych, to znaczy te gospodarstwa, które w konkretnych warunkach woj. krakowskiego można w zasadzie zaliczyć do grupy gospodarstw średniorolnych słabszych.

W miarę przesuwania się do rejonów II (powiaty — bocheński, brzeski, nowosądecki, olkuski, tarnowski, wadowicki i żywiecki) i III (powiaty — chrzanowski, krakowski i oświęcimski) rozdrobnienie gospodarstw wzrasta, a w posiadaniu użytków rolnych zaczyna przeważać gospodarstwo najdrobniejsze. Jeśli jeszcze w rejonie II rolniczo-przemysłowym nie widać zdecydowanej przewagi gospodarstw najdrobniejszych pod względem ilości posiadanych użytków rolnych, to już w rejonie III — przemysłowym — najważniejszą pozycję w stanie posiadania stanowią gospodarstwa najdrobniejsze.

Pragnę zwrócić uwagę, że we wszystkich rejonach przeważają gospodarstwa obszarowo najmniejsze. I tak np. w rejonie I gospodarstwa o obszarze od 0,10 do 3 ha stanowią 54,4% ogólnej liczby gospodarstw chłopskich, w rejonie II — 73%, a w rejonie III — 87,4%. Średnia dla województwa natomiast wynosi 63,3%.

Duża liczba biedniackich gospodarstw chłopskich, a więc tych, które mają dość nikłe możliwości zwiększenia swojego dochodu wyłącznie przez rozwój produkcji rolniczej, stanowi ekonomiczną podstawę wychodźstwa ludności wiejskiej do pracy w przemyśle i jest w ogóle czynnikiem zmuszającym chłopa do szukania pozarolniczych dochodów pieniężnych. W tych warunkach, dzięki uprzemysłowieniu naszego kraju, powstała na wsi nowa warstwa chłopów, których określamy mianem chłopów-robotników. Źródłem ich utrzymania nie jest ani samo rolnictwo, ani też wyłącznie przemysł. Już Kautsky nazwał ten typ gospodarstw „gospodarstwami dwupłciowymi", których właściciele jedną nogą tkwią w przemyśle, a drugą w rolnictwie. Dwoistość takich gospodarstw wpływa z kolei na kierunek i poziom produkcji rolniczej, w jednym wypadku rezultaty tego wpływu są korzystne, w innym mogą okazać się ujemne, polegające na osłabieniu materialnego zainteresowania rozwojem rolnictwa, zmniejszaniu nakładów na środki produkcji.

Na omawianym przez nas terenie zjawisko pracy poza rolnictwem wśród ludności wiejskiej jest silnie rozpowszechnione, a osiągane z tej pracy dochody stanowią niemal podstawowy warunek znośnego poziomu życiowego przeważającej części małorolnego chłopstwa. Duży dopływ gotówki na wieś z tytułu pracy poza rolnictwem wpływa nie tylko na poziom życiowy, ale warunkuje w pewnym stopniu również i rozwój samej produkcji rolniczej. Ponieważ u dużej części chłopów robotników, a w szczególności tych, którzy do pracy w przemyśle poszli stosunkowo niedawno, istnieje jeszcze silne przywiązanie do posiadanego rolnego warsztatu pracy, zachęcające ich do czynienia nakładów na jego rozwój, na inwestycje, a nawet nabycie ziemi, inwentarza i innych środków produkcji — dlatego też zarobkowanie poza rolnictwem nie osłabia mocy produkcyjnej ich gospodarstw.

Rola pozarolniczych dochodów pieniężnych ludności wiejskiej w życiu wsi uwidacznia się w szczególnym stopniu przy porównywaniu ich wysokości z dochodami uzyskanymi z rolnictwa.

Do niedawna bowiem, jeszcze w 1956 roku, dochody pieniężne uzyskane przez ludność wiejską z tytułu pracy poza rolnictwem przewyższały wartość całej produkcji rolniczej sprzedanej przez wieś w okresie roku.

Tablica 1

Struktura i wysokość dochodów pieniężnych ludności wiejskiej województwa krakowskiego

Wyszczególnienie	Struktura dochodów w % % w latach		Dochody pieniężne w złotych w przeliczeniu na:			
	1956	1957	1 gospodarstwo		1 ha użytków rolnych	
			1956 r.	1957	1956 r.	1957 r.
Dochody wsi ogółem w tym	100,0	100,0	13 704	16 337	5381	6633
dochody z rolnictwa	47,5	52,3	6437	8799	2527	3455
dochody z pracy poza rolnictwem	49,2	43,5	6798	7389	2670	2901
Inne dochody	3,3	4,2	469	706	184	277

Dane tablicy nr 1, zawierające szacunkową wysokość i strukturę dochodów pieniężnych ludności wiejskiej, jeszcze raz dobitnie potwierdzają tę doniosłą rolę, jaką w życiu ludności wiejskiej w ogóle, a na terenach rozdrobnionego rolnictwa w szczególności, odgrywa możliwość stałego zarobkowania poza rolnictwem.

Wydaje się jednak, że kiedy prawie 50% dochodów pieniężnych ludności wiejskiej pochodzi z pracy w przemyśle, to dla pewnej grupy ludności rolnictwo nabierać może drugorzędnego znaczenia. W konsekwencji może to osłabić troskę o rozwój produkcji rolniczej, gdyż ona nie gwarantuje dopływu zwiększonej ilości gotówki. Stąd też w celu zapobieżenia tego rodzaju zjawiskom za sprawę bardzo istotną należy uważać wskazywanie dróg jak najracjonalniejszego wykorzystania środków pieniężnych uzyskanych z pracy w przemyśle dla podniesienia produkcyjności gospodarstw chłopów-robotników i zwiększenia roli tych gospodarstw w ogólnych dochodach ich właścicieli.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj sprawa racjonalizacji tej grupy gospodarstw i przystosowania ich produkcji do możliwości obróbkowych i inwestycyjnych. Przez objęcie ich poradnictwem fachowym można podnieść efektywność nawożenia i skierować ich zainteresowania na hodowlę drobnego inwentarza, opłacalną a nie wymagającą dużych ilości pasz i większego wysiłku fizycznego. Można też zainicjować tworzenie zespołów maszynowych, a tym samym usuwać trudności w prawidłowej pielęgnacji upraw polowych. Czynniki te, zwiększające efektywność poczynań chłopa-robotnika w rolnictwie, mogą zachęcić go do dalszego wykorzystywania środków pieniężnych na intensyfikację posiadanego gospodarstwa. Pamiętać bowiem należy, że w tym wypadku o rozwoju gospodarstwa decyduje nie tyle opłacalność produkcji rolniczej, ile potrzeby wyżywienia rodziny i możliwości obróbkowe. Te pierwsze w miarę polepszania warunków bytu ludności wiejskiej stale rosną, a te drugie można uzupełniać przez poprawę stanu technicznego tych gospodarstw, nie tylko w drodze rozwoju państwowych ośrodków mechanizacji rolnictwa, chociaż i one mają tutaj rolę do odegrania, ale i w drodze wykorzystania środków materialnych ludności wiejskiej.

Bardzo istotnym czynnikiem, choć często zapominanym w rozważaniach na temat drobnej gospodarki chłopskiej, jest różnica w wysokości dochodów pieniężnych przypadająca na jednego zatrudnionego w rolnictwie i przemyśle. W 1957 r. na jednego zatrudnionego poza rolnictwem mieszkańca wsi województwa krakowskiego przypadało rocznie 12 176 zł, gdy tymczasem na jednego zatrudnionego w rolnictwie przypadała suma zaledwie 4 877 zł, tj. prawie o 60% mniej. Oczywiście, że w różnych grupach gospodarstw chłopskich różna była suma dochodów pieniężnych przypadających na 1 zatrudnionego w rolnictwie. W grupie gospodarstw od 0,5 do 3 ha wynosiła ona przeciętnie 2 200 zł, gdy tymczasem w grupie powyżej 5 ha przekraczała 9 tys. złotych, czyli była prawie dwukrotnie wyższa od przeciętnej dla całego rolnictwa.

W różnicy wysokości dochodów pieniężnych uzyskiwanych z rolnictwa i z pracy w przemyśle doszukiwać się należy podstaw materialnych chętnej ucieczki ludności wiejskiej, a w szczególności młodzieży, do pracy poza rolnictwem. Z przytoczonych danych wynika, że znacznie łatwiej jest zdobyć pieniądze przez pracę poza gospodarstwem, aniżeli przez jego roz-

wój. Odnosi się to przede wszystkim do gospodarstw karłowatych, które odznaczają się obecnie niską wydajnością pracy, niewielką towarowością, niewłaściwym często kierunkiem produkcji, które to czynniki wpływają z kolei na niską dochodowość. A ponieważ na omawianym terenie najdrobniejsze gospodarstwa są przeważającym typem, stąd i dochodowość całego rolnictwa jest stosunkowo niska.

Niemniej jednak należy podkreślić, że realizacja zasad nowej polityki rolnej, a w szczególności podwyżka cen na artykuły rolne na rynku państwowym, przy jednoczesnym zmniejszeniu wymiaru dostaw obowiązkowych, wpłynęła korzystnie na zmianę proporcji w wysokości dochodów z rolnictwa i z pracy w przemyśle. Tak np. jeśli jeszcze w 1956 r. różnica ta wynosiła 68% na niekorzyść rolnictwa, to już w 1957 r. zmniejszyła się o 8%.

Korzystniejszy układ cen zachęcił również karłowate gospodarstwa chłopskie, a przede wszystkim nie posiadające stałych źródeł dodatkowych dochodów z pracy poza rolnictwem, do maksymalnego wykorzystania posiadanych rezerw dla podniesienia produkcji rolniczej w ogóle, a rynkowej w szczególności. Dlatego też zarówno podwyżka cen, jak wywołana nią i całą nową polityką rolną intensyfikacja chłopskiego rolnictwa wpłynęły korzystnie na zwiększenie udziału rolnictwa w globalnych dochodach pieniężnych ludności wiejskiej. Tak np. wzrost udziału rolnictwa w dochodach ogólnych wsi w jednym tylko 1957 r. w porównaniu z 1956 r. wyniósł 17%. Pamiętać należy, że jeśli na pierwszym etapie realizacji nowej polityki rolnej wzrost dochodowości następował przez podwyżkę cen, to już obecnie, a także i w przyszłości, podniesienie roli rolnictwa we wzroście poziomu życiowego ludności wiejskiej będzie możliwe tylko przez zwiększenie wydajności pracy w gospodarce rolnej oraz jej towarowości.

Pocieszający i godny podkreślenia jest właśnie fakt, że tę prawdę chłopi z terenów rozdrobnionego rolnictwa coraz pełniej sobie uświadamiają. Dowodem tego jest stały wzrost nakładów na inwestycje, a także na obrotowe środki produkcji w rolnictwie chłopskim. W 1957 r. ogólne wydatki ludności wiejskiej województwa krakowskiego na rozwój rolnictwa wyniosły ponad 360 mln zł i w porównaniu z 1956 r. były wyższe o ponad 160 mln zł. Rzecz jasna, że w zwiększonych nakładach na rozwój rolnictwa najważniejszą pozycję zajmują wydatki na inwestycje. Wydawać by się więc mogło, że duże nakłady na inwestycje osłabiły siłę nabywczą drobnego rolnictwa w zakresie zaopatrywania się w obrotowe środki produkcji, a w szczególności w nawozy mineralne. Taką sytuacja może się zdarzyć w warunkach, kiedy podstawowym źródłem dochodu jest tylko posiadane gospodarstwo. Na omawianym przez nas terenie wzrosło zużycie nawozów mineralnych, pomimo dokonanej w 1957 r. podwyżki ich cen. Wzrost ten w roku gospodarczym 1957/1958 w porównaniu z rokiem 1956/1957 wynosi 14%.

Wyższe nakłady materiałowe, jak też i zwiększona troska o rozwój rolnictwa, wpływają korzystnie na podniesienie wydajności pracy i uzyskiwane efekty. Dowodem tego jest większa wydajność rolnictwa. Jeżeli przeciętny roczny przyrost plonów w latach 1949/1956 wynosił dla 4 zbóż 3.3%, dla ziemniaków — 3.8%, buraków cukrowych — 3,8%, dla rzepaku — 3.3%, to w ostatnich trzech latach 1956—1958 przeciętny roczny przyrost plonów kształtował się nieco wyżej, a w szczególności w zakresie 4 głównych zbóż wynosił 6,3%.

Wzrost udziału rolnictwa w dochodach pieniężnych ludności wiejskiej w warunkach przewagi rozdrobnionych gospodarstw w strukturze społeczno-ekonomicznej wsi wymaga również zmiany tradycyjnego kierunku produkcji rolniczej. Naszym zdaniem, bez dokonania tych zmian, trudno jest mówić w ogóle o jakimś racjonalnym rozwijaniu i pełniejszym wykorzystywaniu potencjału gospodarczego tych drobnych warsztatów rolnych. Intesyfikacja rozdrobnionych gospodarstw powinna przede wszystkim oznaczać zmianę kierunku upraw polowych, rozwój pracochłonnych działów rolnictwa, rozszerzanie produkcji pomocniczej, pozwalającej z jednej strony pełniej i racjonalniej wykorzystywać istniejące jeszcze rezerwy siły roboczej, a z drugiej dać gospodarce narodowej i miastu większą masę produktu rynkowego, zapewniając w ten sposób również i ludności wiejskiej wyższy dochód pieniężny.

Zanim jednak przejdę do próby analizy zmian zachodzących w specjalizacji rolnictwa, pragnę krótko zatrzymać się nad charakterystyką zasobności rolnictwa w siłę roboczą; jest to bowiem jeden z ważniejszych czynników określających możliwość rozwoju rozdrobnionego rolnictwa w kierunku intensywnym, wymagającym zwiększonych nakładów pracy żywej.

Tablica 2

Zasobność gospodarstw chłopskich w siłę roboczą

Wyszczególnienie	Przeciętny obszar gospodarstw chłopskich w ha	Przypada zawodowo czynnych w rolnictwie osób		Udział kobiet w % ogółu zawodowo czynnych w rolnic.
		na 1 gospodarstwo	na 100 ha użytków roln.	
Rejon I	3,52	2,3	66,5	56,2
Rejon II	2 77	2,0	72,8	63,6
Rejon III	1,58	1,4	9[illegible],6	73,2
Średnio w województwie	2,[illegible]2	2,0	74,4	6[illegible],4

Jak wynika z tablicy nr 2, zatrudnienie w rolnictwie jest we wszystkich rejonach województwa bardzo wysokie.

Analizując stan zatrudnienia w rolnictwie spotykamy się w niektórych rejonach z zagadkowym zjawiskiem. Polega ono na tym, że pomimo pozostawania na wsi tak dużej liczby osób zawodowo czynnych, na niektórych terenach występują okresowe braki siły roboczej. Jest to zjawisko na pozór paradoksalne, tym bardziej że występuje między innymi w rejonie III, a więc tam, gdzie liczba zatrudnionych w rolnictwie w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych jest najwyższa, dochodząc do 95 osób. W związku z tym nasuwa się pytanie, czym uwarunkowana jest powyższa sytuacja? Odpowiedzi na powyższe pytanie, naszym zdaniem, należy szukać w strukturze ludności zatrudnionej w rolnictwie. Wśród zatrudnionych w rolnictwie, jak to zresztą wynika z tablicy nr 2, przeważają kobiety. Jeśli uwzględnimy, że kobieta na wsi dźwiga na swoich barkach ciężar gospodarstwa domowego, to niewiele czasu może przeznaczyć na pracę w polu. Oceniając zasobność gospodarstw w siłę roboczą od tej właśnie strony nie

będziemy się dziwić, że intensyfikacja rolnictwa w niektórych rejonach rozdrobnionej gospodarki chłopskiej przebiega bardzo powoli.

Pewną rolę w rozwiązaniu trudności polegających na okresowych brakach siły roboczej, a w szczególności siły pociągowej w drobnej gospodarce chłopskiej, w tym i w gospodarstwach chłopów-robotników, mogłyby odegrać ośrodki maszynowe, zmieniając dotychczasową formę swojej pracy i wzajemnego powiązania ze wsią. Wydaje mi się, że uwzględniając obecne zaopatrzenie tych ośrodków w sprzęt rolniczy nastawiony również na obsługę drobnych działek chłopskich można by przejść do zawierania umów z chłopami-użytkownikami o obrobienie całych gospodarstw. Chodzi bowiem o to, aby praca ośrodka nie sprowadzała się tylko do wykonywania poszczególnych robót, ale wszystkich ważniejszych prac w danym gospodarstwie. W ten sposób nie tylko uniezależniłoby się gospodarstwa bezkonne od posiadających konie, ale wzrósłby znacznie poziom techniczny drobnego rolnictwa, jego powiązanie z państwem, a użyta technika rolnicza mogłaby rzeczywiście stać się czynnikiem zachęcającym do zmiany stosunków wytwarzania (zaznaczam jednocześnie, że taki eksperyment podejmuje się obecnie w województwie krakowskim).

W ostatnim okresie zaszły również pewne zmiany w specjalizacji rolnictwa.

Zmiany w produkcji roślinnej zmierzają w dwóch zasadniczych kierunkach: zwiększenia powierzchni zajętej pod uprawę roślin pastewnych i dużego spadku udziału kultur bezpośrednio towarowych. Jeżeli wzrost udziału upraw pastewnych należy ze wszech miar uważać za bardzo korzystny, gdyż kierunek hodowlany w drobnym gospodarstwie jest najwłaściwszy, to spadek udziału kultur towarowych jest raczej zjawiskiem niepokojącym z punktu widzenia intensyfikacji jego produkcji. Uprawa roślin przemysłowych w drobnym rolnictwie — to czynnik nie tylko zwiększający jego dochodowość, ale równocześnie pozwalający racjonalniej i pełniej wykorzystać siłę roboczą. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że nastawianie się drobnych gospodarstw na hodowlę prowadzi do spadku upraw towarowych. Oczywiście, zagadnienie to także nie jest bez znaczenia. Niemniej jednak w grę wchodzą tutaj również i inne nieco czynniki, a mianowicie pewne nierozumienie przez samego chłopa znaczenia tych upraw dla jego gospodarstwa oraz system kontraktacji.

Dokładniejsza analiza stanu kontraktacji w drobnych gospodarstwach zwraca naszą uwagę na następujące zjawisko. W rejonie I rolniczym udział gospodarstw najdrobniejszych w kontraktacji jest prawie taki sam, jak i w rejonie III, chociaż ten ostatni jest terenem znacznie większego rozdrobnienia własności chłopskiej. Na podstawie tego zjawiska dochodzimy do wniosku, że na terenach rolniczych drobna gospodarka widzi źródło dochodów w rozwijaniu upraw towarowych, gdy tymczasem na terenach uprzemysłowionych występuje tendencja do ucieczki od tej produkcji, która nie jest konieczna do bezpośredniego wyżywienia rodziny, a wymaga większych nakładów robocizny. Chciałbym zaznaczyć, że moim zdaniem nie można tym uzasadnić tezy, jakoby chłop-robotnik w swojej masie zaniedbywał produkcję rolniczą. Wydaje mi się, że szczególnie w odniesieniu do grupy gospodarstw drobnych, których właściciele lub domownicy mieszkając na wsi pracują jednocześnie stale poza rolnictwem, zagadnienie produkcji towarowej nie jest sprawą zbyt istotną. W tym konkretnym

wypadku chodzi raczej o to, aby przez swój rozwój gospodarstwo to zaspokajało możliwie jak najpełniej potrzeby żywnościowe rodziny jego właściciela i w ten sposób przyczyniało się również do rozwiązania problemu wyżywienia w ogóle. Pamiętać bowiem należy, że w zasadzie w gospodarstwach najdrobniejszych towarowość nosi raczej charakter pozorny, to znaczy, że one jedne produkty sprzedają, a inne kupują. Jeżeli natomiast gospodarstwa te dzięki swojemu rozwojowi dostarczą jak największej ilości płodów rolnych, to ich właściciele nie będą zaopatrywali się w nie na rynku. I o to właściwie powinno nam chodzić, jeśli mówimy o potrzebie intensyfikacji produkcji w drobnych gospodarstwach. Oczywiście, racjonalne prowadzenie również drobnego gospodarstwa będzie niejednokrotnie wymagać sprzedaży jednych produktów, a kupna innych. Tak np. rozwój hodowli w drobnych gospodarstwach może w ich warunkach tę gałąź produkcji uczynić towarową, a produkcję zbóż np. deficytową.

Konkretne zwrócenie uwagi w uchwałach III Zjazdu partii na potrzebę rozwoju upraw pracochłonnych w południowo-wschodniej części naszego kraju, a więc w rejonach rozporządzających dostateczną ilością rąk do pracy w rolnictwie, zobowiązuje organizacje gospodarcze do stwarzania jak najkorzystniejszych ekonomicznych przesłanek zachęcających chłopów do zmiany specjalizacji gospodarki polowej. Dla osiągnięcia tego celu niezbędne wydaje się opracowanie określonego kierunku kontraktacji zależnego od grup obszarowych gospodarstw chłopskich. W gospodarstwach najdrobniejszych kontraktacja winna obejmować przede wszystkim uprawy warzywne i niektóre rośliny przemysłowe (np. buraki cukrowe, tytoń, zioła). Natomiast uprawy nasienne wymagające określonego areału i przestrzegania odpowiednich wymagań agrotechnicznych, oraz niektóre uprawy przemysłowe, np. rzepak, mogą być kontraktowane i zrejonizowane na terenach o przewadze gospodarstw większych, średniorolnych. Wyjątek powinny stanowić uprawy traw nasiennych i koniczyny na potrzeby określonego terenu o specyficznych warunkach klimatyczno-glebowych (np. tereny górskie).

Na marginesie pragnę poruszyć zagadnienie ostatecznego przekazania spraw kontraktacji samorządowi chłopskiemu, który bez większych nakładów materialnych może tę formę powiązań gospodarki chłopskiej z państwem szeroko rozpowszechnić, zapewniając jej obsługę fachową i czyniąc z niej jeden z ważniejszych instrumentów przyśpieszających rozwój rolnictwa chłopskiego.

Obok zmian w specjalizacji gospodarki polowej niezmiernie ważnym zagadnieniem dla rozdrobnionej własności chłopskiej jest dalszy rozwój hodowli.

W warunkach karłowatego rolnictwa jest to najważniejsza gałąź produkcji rolniczej o towarowym charakterze. Zmiany zachodzące w tej dziedzinie w ostatnim okresie czasu należy na ogół ocenić pozytywnie. Wprowadzenie nowych cen i stworzenie odpowiednich bodźców ekonomicznych przyczyniło się do rozwoju hodowli, a w szczególności do podniesienia jej towarowości.

Już w toku omawiania zmian zachodzących w produkcji roślinnej zwróciliśmy uwagę na wzrost areału zajętego pod rośliny pastewne. Wzrost ten, jak na warunki rozdrobnionego rolnictwa, jest dość duży. Tak np. jeżeli rok 1956 przyjąć za 100, to wskaźnik zmian dla roku 1957/1958 wynosi 115. Jeżeli do tego dodamy, że i produkcja ziemniaków wykazuje

tendencje zwyżkowe, że wzrosły plony upraw polowych, a także, że dzięki lepszemu zagospodarowaniu trwałych użytków zielonych podniosła się wydajność łąk i pastwisk — można bez przesady powiedzieć, iż produkcja roślinna stwarza coraz dogodniejsze warunki do rozwoju hodowli. Wynika z tego, że w zakresie produkcji zwierzęcej gospodarka karłowata w ostatnim okresie wykazała dość dużą żywotność.

O zmianach, jakie zaszły w hodowli, informuje nas tablica nr. 3.

Tablica 3

Wskaźniki rozwoju produkcji zwierzęcej

Wyszczególnienie	Pogłowie zwierząt w tysiącach sztuk w latach			Wskaźnik wzrostu (1956 – 1958) 1956 r. = 100
	1956	1957	1958	
Bydło ogółem	654,6	650,0	648,4	99
w tym:				
krowy	477,7	492,0	525,5	110
Trzoda chlewna	429,0	508,0	558,9	130
Owce	232,4	223,0	203,8	88
Konie	131,1	131,7	142,2	108

Najwyższy wskaźnik wzrostu odnosi się nadal do trzody chlewnej. Wynika to przede wszystkim z utrzymującego się nadal korzystnego układu cen na żywiec wieprzowy, a także z charakterystycznej dla tego działu hodowli szybkiej cyrkulacji stada zapewniającej dopływ gotówki w krótkim stosunkowo okresie czasu. Niepokoi tylko fakt, że taki kierunek rozwoju hodowli zwiększa zużycie zbóż na potrzeby gospodarcze, które i tak jest nadal większe aniżeli przyrost ich produkcji. Ale to jest już chyba nieodłączna cecha drobnej gospodarki, która nie jest zdolna do harmonijnego podnoszenia jednocześnie całości warsztatu rolnego, do utrzymania określonego poziomu produkcji i towarowości jednej gałęzi, przy intensywniejszym rozwoju innej, w tym wypadku hodowli.

Drugim zjawiskiem rownież wywołującym pewien niepokój jest słaby rozwój hodowli bydła. Zwiększenie tempa wzrostu pogłowia bydła, częściowo nawet kosztem trzody chlewnej, byłoby rzeczą bardzo korzystną nie tylko z punktu widzenia poprawy struktury stada, ale i z punktu widzenia zmniejszenia trudności drobnej gospodarki w zakresie zaopatrzenia w pasze treściwe.

Obecny kierunek rozwoju hodowli posiada kilka przyczyn ogólniejszych, które pragnę w paru słowach omówić, ponieważ uważam je za bardzo istotne dla przyszłości gospodarki hodowlanej.

Tak np. z tablicy nr 3 wynika, że przy ogólnym spadku liczebności pogłowia bydła w 1958 r. w porównaniu z rokiem 1956 zwiększyło się pogłowie krów. Wskaźnik zmian w tym okresie wynosi dla bydła ogołem — 99, gdy tymczasem dla pogłowia krów — 110. Oczywiście, i tutaj jedną z głównych przyczyn zjawiska jest przewaga drobnej gospodarki, która ze względu na szczupłą bazę paszową niechętnie odchowuje jałowiznę, a dąży raczej do posiadania krów mlecznych. W ostatnim okresie zjawisko to jest jeszcze potęgowane korzystnymi cenami na mleko. Dlatego też tendencja do zwiększenia pogłowia krów nawet kosztem jałowizny wynika

nie tylko z konieczności zaspokojenia potrzeb rodziny chłopskiej w zakresie mleka, ale również z dążenia do zapewnienia sobie źródła bardziej stałego dopływu pieniędzy.

Obowiązująca obecnie wysoka cena na żywiec cielęcy i na bydło rzeźne stare (wybrakowane) oraz niska nie odpowiadająca kosztom produkcji cena na jałowiznę, sprzyja nadmiernej wyprzedaży cieląt na ubój. Jeżeli dodać do tego wzmożone w ostatnim okresie inwestowanie w rolnictwo i wynikającą stąd potrzebę zdobycia pieniędzy niemal za wszelką cenę, otrzymamy pełny obraz przyczyn warunkujących taki, a nie inny kierunek zmian zachodzących w dziedzinie hodowli.

Wymienione czynniki zmniejszają poważnie odchów jałowizny w drobnych gospodarstwach chłopskich, powodując automatycznie starzenie się stada, co w dalszej perspektywie może się bardzo niekorzystnie odbić na wydajności i jakości zwierząt w gospodarce chłopskiej. Jest to oczywiście jeszcze jeden z licznych dowodów na to, że drobna gospodarka chłopska nie potrafi racjonalnie gospodarować ani zapewnić racjonalnej reprodukcji środków produkcji wyłącznie we własnym zakresie. Pamiętając o tym należałoby już obecnie wpływać na zmianę kierunku hodowli zespołem czynników ekonomicznych, a w rolnictwie państwowym i spółdzielczym rozwijać przede wszystkim hodowlę zwierząt zarodowych.

Zagadnieniem z zakresu rozwoju hodowli zasługującym na omówienie jest także sprawa pogłowia koni. Jak wynikało z omawianej już tablicy nr 3, pogłowie koni wykazuje nadal tendencje wzrostu. W okresie dwóch ostatnich lat liczba koni podniosła się o 11 tysięcy sztuk, czyli o 8%. Tutaj spotykamy się również z pewną sprzecznością, a mianowicie: z jednej strony bardzo poważnie wzrastają wydatki ludności wiejskiej na zakup maszyn i narzędzi rolniczych, a z drugiej podnosi się równocześnie pogłowie koni. Tak np. wydatki pieniężne na zakup maszyn i narzędzi rolniczych wyncsiły w 1957 r. w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych 581 złotych i były przeszło trzykrotnie wyższe w porównaniu z 1956 r. Jeśli uwzględnimy tę jeszcze okoliczność, że w sumie tej mieszczą się maszyny i narzędzia rolnicze zakupione po niskich cenach z rozwiązanych wówczas GOM, to z całą stanowczością można stwierdzić znaczne podniesienie się poziomu technicznego gospodarki chłopskiej na omawianym terenie. Ale przy tak dużych nakładach na maszyny i narzędzia rolnicze wzrosło jednocześnie pogłowie koni w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych z 14 do 15 sztuk. Przeprowadzony na podstawie zebranej ankiety szacunek wykazuje, że jeden koń w gospodarstwie o obszarze od 2 do 3 ha pracuje w ciągu roku około 30 dni, a w gospodarstwie o obszarze od 3 do 5 ha około 60—70 dni. Ponieważ gospodarstwa o obszarze do 5 ha w omawianych warunkach są typem przeważającym, można sądzić, że koń nie jest w pełni wykorzystany jako siła pociągowa, a tak wysoka obsada w przeliczeniu na 100 ha kłóci się z zasadami racjonalnej gospodarki. Doprowadzenie stanu pogłowia koni do granic ekonomicznie uzasadnionych wyzwoliłoby dodatkowe rezerwy produkcyjne karłowatych gospodarstw chłopskich. Oczywiście powszechnie panuje przekonanie, że zmniejszone pogłowie koni powinno od razu znaleźć rekompensatę w wyższym poziomie technicznym gospodarstw chłopskich. W związku z tym wysuwa się tezę, że dopóki ten warunek nie zostanie spełniony, dopóty obecny stan pogłowia koni będzie utrzymywał się i w przyszłości. Teza ta jest na pewno słuszna. Ale zachodzi pytanie, czy i przy obecnym poziomie technicznego wyposażenia drobnego rolnic-

twa zmiany pogłowia koni nie są możliwe? Wydaje nam się, że już obecnie można zmniejszyć pogłowie koni, szczególnie w najdrobniejszych gospodarstwach, przez wykorzystanie bydła jako siły pociągowej. Bydło jako siła pociągowa jest wykorzystywane przez drobnych rolników wielu krajów europejskich, których rolnictwo odznacza się wysokim poziomem technicznym (np. w NRF). Zresztą i w naszym kraju w niektórych rejonach bydło używane jest do prac w polu. Chodzi bowiem o to, aby w pracy nad podniesieniem umiejętności gospodarowania chłopów przekonywać ich o słuszności i korzyściach, jakie z tego mogą osiągnąć, przekonywać, że warto zrezygnować z nieuzasadnionych gospodarczo ambicji posiadania konia, szczególnie wówczas, kiedy ten objada całe gospodarstwo stojąc w stajni nie wykorzystany.

W naszych rozważaniach na temat kierunków rozwojowych rozdrobnionego rolnictwa ujawniała się pewna jego nieharmonijność, polegająca na rozwoju hodowli kosztem towarowości niektórych działów produkcji roślinnej. Obecnie chcę zaznaczyć, że zmniejszenie się masy towarowej niektórych artykułów pochodzenia roślinnego jest z nadwyżką rekompensowane wzrostem towarowości produkcji zwierzęcej. Tak np. tylko za okres trzech kwartałów 1958 r. w porównaniu z całym okresem 1956 r. produkcja towarowa mleka była wyższa o 34%, mięsa równała się masie sprzedanej w całym 1956 r., a wełny była wyższa o 7%. Jeżeli chodzi o mięso i wełnę, to ostatni kwartał jest zawsze okresem wzmożonej sprzedaży tych artykułów przez rolników i stąd też z całą pewnością można stwierdzić, że ich produkcja rynkowa była w 1958 r. znacznie większa aniżeli w poprzednich latach.

Scharakteryzowany przez nas kierunek zmian zachodzących w rozwoju produkcji rolniczej terenów odznaczających się dużym rozdrobnieniem własności chłopskiej daje podstawę do kilku uogólnień o znaczeniu praktycznym, wskazujących drogi realizacji zadań w zakresie rozwoju rolnictwa, jego intensyfikacji i poprawy warunków bytu ludności wiejskiej.

1) Stopień rozdrobnienia własności chłopskiej oraz duża liczba ludzi zdolnych do pracy a pozostających na wsi wskazują na konieczność intensyfikacji rolnictwa przez wyzyskanie tej możliwości, jakie ono posiada. W produkcji roślinnej oznaczać to powinno stopniowe odchodzenie od uprawy zbóż na korzyść intensywnych upraw pastewnych, warzywnych, niektórych roślin przemysłowych i nasiennych. Produkcja globalna zbóż w zasadzie nie powinna spaść, gdyż racjonalizacja produkcji roślinnej wpłynie niewątpliwie na wzrost plonów. Szczególnego znaczenia w produkcji roślinnej drobnych gospodarstw nabiera uprawa roślin pastewnych, gdyż produkcja zwierzęca powinna tutaj nadal pozostać głównym kierunkiem produkcyjnej specjalizacji rozdrobnionego rolnictwa. Z analizy gospodarki karłowatej wynika, że kryje ona w sobie jeszcze duże możliwości rozwoju hodowli, które winny być wykorzystane do podniesienia ilościowego i jakościowego stanu pogłowia bydła, rozszerzania hodowli inwentarza drobnego i drobiu i zwiększania ogólnej wydajności w całej gospodarce hodowlanej.

2) W warunkach przewagi karłowatych gospodarstw chłopskich będziemy prawie zawsze mieli do czynienia z sezonowymi nadwyżkami siły roboczej na wsi. Nastręczać się też będą trudności w podnoszeniu poziomu życiowego ludności wiejskiej na podstawie samego rozwoju rolnictwa. Stąd wynika konieczność rozwijania gałęzi dających dodatkowe zatrud-

nienie, a w szczególności przemysłu przetwórczego oraz rzemiosła i chałupnictwa. Te pozarolnicze gałęzie produkcji dają możność wykorzystania siły roboczej w martwych sezonach bez odrywania jej od gospodarstwa. Jeżeli chodzi o przemysł przetwórczy, to trzeba w nim widzieć również czynnik intensyfikujący samo rolnictwo przez stwarzanie rynku zbytu surowca.

Aby zaś rzemiosło i chałupnictwo mogło należycie prosperować i przynosić rolnikowi oraz społeczeństwu korzyść, powinno, moim zdaniem, być związane z określonymi zakładami produkcyjnymi czy też handlowymi, które zapewniłyby dostawy surowca i zbyt wytworzonych produktów. Wydaje się, że można by było pomyśleć o ewentualnym powierzeniu tej sprawy powiatowym związkom gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska". W ten sposób wyeliminowano by pośredników i spekulantów, a samych chłopów-chałupników powiązano by ze spółdzielczością.

3) Jednym z istotnych zagadnień dotyczących rozwoju rolnictwa jest sprawa podniesienia efektywności nakładów czynionych na jego rozwój. Z przytaczanych materiałów wynikało, że aczkolwiek drobna gospodarka podnosi stopniowo swoją produkcję, to jednak czyni to nieharmonijnie i przy dużym stosunkowo wysiłku. Efektywność tych nakładów — jak to wykazaliśmy na przykładzie zwiększania nawożenia i przyrostu plonów zbóż — jest niska. Nasuwa się więc przypuszczenie, że uruchamianie rezerw niewątpliwie tkwiących jeszcze w drobnej gospodarce będzie coraz kosztowniejsze, a w wielu nawet wypadkach w istniejącym systemie organizacji rolnictwa wręcz niecelowe. Dlatego też dążąc do rozwoju tej gospodarki dzisiaj należy równocześnie widzieć jej perspektywę, polegającą na zmianie systemu gospodarowania w drodze stopniowego narastania elementów własności zespołowej, elementów socjalizmu. Otóż chciałbym podkreślić, że wbrew panującym tu i ówdzie przekonaniom, w drobnej gospodarce chłopskiej istnieją korzystne warunki ekonomiczne do rozwoju zespołowych form działania, które powinny stanowić jeden z istotnych elementów ich socjalistycznej przebudowy. Trzeba również dostrzegać, że te formy zespołowego współdziałania, chociaż jeszcze nie masowo rozpowszechnione, stanowią instrument obrony przed wyzyskiem, uniezależnienia się drobnego rolnictwa od posiadaczy środków produkcji.

Na zakończenie swoich rozważań pragnę podkreślić, że w omawianym zagadnieniu nie ująłem całokształtu spraw związanych z intensyfikacją produkcji rolniczej w rejonach rozdrobnionego rolnictwa. Starałem się zwrócić uwagę na te elementy, które w jednym wypadku sprzyjają rozwojowi jego produkcji, a w innym mogą rozwój ten hamować. Starałem się też wykazać, że ekonomiczne bodźce intensyfikacji produkcji rolniczej w drobnych gospodarstwach są poważnym stymulatorem jej rozwoju. A nowa polityka rolna stwarzając materialne warunki do zainteresowania wsi rozwojem produkcji rolniczej przyczyniła się do ożywienia i wzrostu tej produkcji także w gospodarstwach najdrobniejszych.

ANTONI TATOŃ

Nauka zawodu i dokształcanie młodocianych

W naszym systemie społeczno-gospodarczym przygotowywanie młodzieży do życia i pracy należy do czołowych zadań państwowych. Na wagę tego zagadnienia składają się: przewidywany wielki wzrost liczby młodzieży w wieku 14—17 lat (z 1.611.000 w roku 1957 do około 2.620.000 w roku 1965) oraz wzrost znaczenia kwalifikacji kadr w naszym życiu gospodarczym.

Dotychczasowy system kształcenia zawodowego obejmował:

a) szeroko rozbudowane szkoły zawodowe oraz

b) krótkookresowe szkolenie wewnątrzzakładowe. W stosunku do zadań ten system kształcenia zawodowego okazał się jednak nie wystarczający. Wprawdzie dokonano już bardzo poważnych zmian w kierunku ulepszenia pracy szkół zawodowych, np. lepiej przystosowano je do potrzeb życia gospodarczego i szkolenia według specjalności, przedłużono okres nauczania o jeden rok; prowadzi się bieżącą, codzienną pracę zmierzającą do osiągania lepszych wyników w nauczaniu i wychowaniu. Rozszerzono też w szkołach zawodowych plany szkolenia, które od 1953 r. aż po rok 1956 wykazywały tendencję malejącą. Należy tu jednak podkreślić, że plany te, nawet po poważnym rozszerzeniu, dalekie są od możliwości objęcia przygotowywaniem do pracy zawodowej wszystkich lub choćby tylko większości młodocianych. Obecnie w szkołach zawodowych pobiera naukę średnio 20% młodocianych w wieku 14—17 lat, a utrzymanie nawet tego, zupełnie niewystarczającego, odsetka kształcących się wymagałoby — wobec wzrostu liczebności roczników młodocianych — podwojenia w latach 1961—1970 liczby uczniów szkół zawodowych. A jest to zadanie ze względów inwestycyjnych niezmiernie trudne, wymagające nakładu około 10 miliardów złotych. Zresztą w stosunku do wskazanych już potrzeb społeczno-gospodarczych rozwiązanie to ilościowo nie zaspokoiłoby istniejących potrzeb. Należy w miarę uzyskiwania na ten cel środków rozwijać inwestycje, ale nie ograniczać się do nich i szukać nowych rozwiązań.

Drugi sposób przygotowywania młodocianych do pracy, określony dekretem z 2 sierpnia 1951 r. o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych, polegający na organizowaniu wewnątrzzakładowego, krótkookresowego szkolenia, nie zdał egzaminu życiowego ani pod względem jakościowym, ani pod względem ilościowym. Okazało się, że zakłady pracy niechętnie przyjmowały na szkolenie młodocianych, których obowiązane były opłacać według stawek robotniczych, i że poza tym to krótkookreso-

we szkolenie programowo nie dało zadowalających wyników. Powstała konieczność przedłużenia tego szkolenia, traktowania młodocianych jako uczniów, których zakład pracy powinien w dłuższym okresie czasu i w większej liczbie szkolić i wychowywać. Zaszła także potrzeba zastosowania nowego sposobu przygotowania młodych kadr i stworzenia po temu odpowiednich warunków i ram prawno-organizacyjnych. Oto przesłanki, które legły u podstaw ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy i warunkach zatrudniania młodocianych w zakładach pracy oraz o wstępnym stażu pracy. Ustawa ta wprowadza w zakładach pracy system uczniowski, znany w wielu krajach.

III Zjazd partii podkreślił duże znaczenie i konieczność pełnej realizacji wspomnianej ustawy.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. ma na celu rozszerzenie możliwości i polepszenie kształcenia młodocianych w zakładach pracy. Przedłuża ona naukę zawodu w zakładach pracy do 2—4 lat, przewiduje obowiązkowe dokształcanie młodocianych do lat 18 w wymiarze do 18 godzin tygodniowo, przy czym na zakładach pracy ciąży obowiązek zwalniania uczniów z pracy na zajęcia szkolne. Stawkę uczniowską wypłaca się za cały tydzień roboczy, tj. za pracę w zakładzie i za naukę w szkole. Za opuszczone, a nie usprawiedliwione godziny pracy oraz nauki w szkole potrąca się odpowiednią część wynagrodzenia miesięcznego.

Niewykonanie obowiązku zwalniania ucznia przez zakład pracy na zajęcia w szkole dokształcającej podlega karze.

Jak z powyższego wynika, nowy system szkolenia młodocianych w zakładach pracy, połączony z ich dokształcaniem w specjalnych szkołach, obłożony jest dużymi rygorami. Takiego ujęcia sprawy młodocianych (szkolenia w zakładach pracy i obowiązku dokształcania), jakie zawiera ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. i rozporządzenia wykonawcze, jeszcze w naszym kraju nie było. Stanowi to nowy element w naszym systemie kształcenia młodzieży; świadczy on o woli ustawodawcy, o woli partii i rządu, aby obowiązek kształcenia i dokształcania nie pozostał na papierze, lecz aby był istotnie i to dobrze wypełniany. Aby — niezależnie od istniejącego i dalej rozbudowywanego systemu szkół zawodowych i ogólnokształcących — wszystkie zasoby techniczne i kadrowe naszych zakładów pracy były wykorzystywane do szkolenia i wychowywania młodocianych, których roczniki, począwszy od 1960 r., zaczną szybko wzrastać, wymagając wykorzystania wszelkich możliwości kształcenia.

14 lutego 1959 r. zostało wydane w porozumieniu z ministrami resortowymi rozporządzenie ministra oświaty w sprawie dokształcania oraz kontroli nauki zawodu młodocianych zatrudnionych w zakładach pracy.

To rozporządzenie również po nowemu ujmuje sprawę zakresu i realizacji obowiązku dokształcania. Nie nawiązuje ono w niczym do przestarzałych form przedwojennych szkół dokształcających ani do form szkół dokształcających z okresu 1945—1951 r.

Nowość polega przede wszystkim na tym, że młodociany może dokształcać się w różny sposób: uczęszczając do szkół zawodowych, do szkół ogólnokształcących dziennych, dla pracujących albo do szkół typu dokształcającego, które będą prowadzone w dwu zasadniczych formach: szkoły dokształcającej przyzakładowej i zbiorczej szkoły dokształcającej międzyzakładowej. Te zaś obydwa typy szkół rozporządzenie traktuje na równi z zasadniczymi szkołami zawodowymi, chcąc dać szkołom typu do-

kształcającego równowartościowy program i otwierając przed absolwentami tych szkół możliwości dalszej nauki w szkołach mistrzów (po odpowiedniej praktyce) oraz w technikach zawodowych (z prawem wstąpienia do odpowiednio wyższej klasy technikum 5-letniego lub do technikum trzyletniego przeznaczonego dla absolwentów zasadniczej szkoły zawodowej).

PROBLEM UCZNIÓW

Gdy mowa o realizacji omawianej ustawy, od razu nasuwa się problem, jak z jednej strony skłonić zakłady pracy do organizowania szkolenia uczniów, z drugiej zaś, jak zachęcić młodzież do nauki i pracy w przedsiębiorstwach.

Rzućmy najpierw okiem na obecny stan zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy. Należy stwierdzić, że odsetek zatrudnionych młodocianych jest niski.

Sytuację tę ilustrują poniższe dane statystyczne.

Zatrudnienie młodocianych w gospodarce uspołecznionej (poza rolnictwem i leśnictwem) na 31.XII.1957 (Rocznik GUS 1958)

Ogółem	w tym: przemysł i rzemiosło	budownictwo	transport i łączność	obrót towarowy	administracja
122.700	77.200	17.800	6.400	12.100	1.600

Trzeba podkreślić, że i te niewielkie liczby młodocianych zatrudnionych w zakładach pracy obejmują głównie osiemnastolatków, w mniejszym zaś stopniu siedemnastolatków, częściowo także absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Młodocianych w szesnastym roku życia jest w zakładach pracy bardzo mało, niewielu jest także piętnastolatków.

Przytoczone liczby dowodzą, że chcąc realizować ustawę trzeba będzie przede wszystkim skierować więcej młodzieży — w miarę wzrostu liczebności jej roczników — do zatrudnienia i nauki w zakładach pracy z równoległym dokształcaniem jej do 18 roku życia w odpowiednich szkołach. Jakie istnieją możliwości w tym zakresie?

Zakłady pracy uzyskują możliwość przygotowania młodych kadr stosownie do swoich potrzeb. Będzie to niewątpliwie okolicznością zachęcającą do przyjmowania młodocianych uczniów na naukę, kształcenia i wychowywania jej przez niezbędny okres czasu (od 2 do 4 lat) i uzupełniania w ten sposób swojej kadry robotniczej. Kształcenie młodocianych ułatwia zakładom pracy dopływ dobrze przygotowanych do zawodu pracowników, otwiera szersze możliwości kształcenia dla potrzeb zakładów dzieci robotników i pracowników zakładów oraz młodzieży z okolicznych miejscowości, zwiększając w ten sposób jednocześnie możliwości stabilizacji załogi.

Niewątpliwie dotychczasowe okresy szkolenia wewnątrzzakładowego były zbyt krótkie i nie stwarzały możliwości dobrego przygotowania pracowników. Opłacanie młodocianych od razu według stawek robotniczych było, w związku z niedostateczną jakością i wydajnością ich pracy w okresie początkowym, niekorzystne dla zakładu pracy. Te przeszkody obecnie znikają, przewidziany czas szkolenia jest dostatecznie długi, stawki wyna-

grodzenia uczniowskiego niższe od wynagrodzeń robotniczych; uwzględniają one okoliczność, że młodociany jest uczniem, a nie robotnikiem już wyszkolonym. Wprowadzenie stanowiska ucznia i systemu uczniowskiego do zakładów pracy pozwoliło także na właściwe ujęcie sprawy nauki teoretycznej, uzupełniającej naukę praktyczną. W nowym systemie, zamiast uczestnictwa w krótkich kursach fachowych, młodociany będzie do ukończenia 18 roku życia dokształcał się zawodowo i ogólnie, i to w szerokim zakresie. Ustawa przewiduje bowiem zwalnianie ucznia w tym celu z pracy do 18 godzin tygodniowo, bez potrącania godzin nauki z wypłacanej uczniowi przez zakład stawki uczniowskiej.

Ogólnie można sądzić, że wprowadzony u nas obecnie system nauki w zakładach pracy, z powodzeniem stosowany już w wielu państwach i korzystny dla zakładów pracy, zostanie przez nie przyjęty i stopniowo rozpowszechniony.

Czy nauka w zakładach pracy, połączona z dokształcaniem, odpowiada uczniom i ich rodzicom? Czy od tej strony nie grozi załamanie systemu szkolenia młodocianych?

Można tu jeszcze z większą pewnością niż w stosunku do zakładów pracy stwierdzić, że ten nowy system zostanie przez rodziców i młodzież przyjęty przychylnie. Jest rzeczą niewątpliwie korzystną, iż uczniowie będą mogli uczyć się zawodu, dokształcać się teoretycznie i równocześnie z roku na rok więcej zarabiać, gdyż stawki uczniowskie podnoszą się progresywnie i np. w III roku są już stosunkowo wysokie. Nauka w zakładzie zapewnia poza tym uczniowi pracę po ukończeniu nauki. A okoliczność ta posiada duże znaczenie praktyczne.

DOTYCHCZASOWE REZULTATY REALIZACJI USTAWY

Ustawa z 2 lipca 1958 r. postanawia, że w dniu jej wejścia w życie (21.VII.1958) nowym systemem dokształcania będą objęci młodociani do lat 16, a powyżej 16 lat tylko ci, którzy zostaną zatrudnieni przez zakłady pracy po wejściu w życie ustawy. Jeżeli już na rok 1958/59 zdołano w szkołach typu dokształcającego zgromadzić 25.470 uczniów [1]), jest to niewątpliwie zjawiskiem pomyślnym. Uczniowie ci dzielą się różnie według kierunków programowych, np.: najliczniejszy jest kierunek metalowy (liczy on 7.274 uczniów), dalej idą kierunki: ekonomiczny (3.182 uczniów), odzieżowy (1.551 uczniów), elektro-energetyczny (1.327 uczniów), elektromechaniczny (1.037 uczniów), spożywczy (582 uczniów), budowlany (531 uczniów), skórzany (518 uczniów); inne kierunki wykazują mniejszą liczbę uczniów. Klasy mieszane wielozawodowe obejmują 6.212 uczniów i stanowią ¼ ogólnej liczby uczniów, co stwarza pilny problem specjalizacji zawodowej tych klas [2]).

Przytoczone liczby dowodzą, że szkoły typu dokształcającego są już rzeczywistością, stanowią już dział szkolnictwa, który szybko objął ponad 25.000 uczniów. Liczby te można uznać za wystarczające na początek, *choć bezwzględnie za niskie w stosunku do potrzeb.*

Na ogólną liczbę 25.470 uczniów szkół typu dokształcającego zaledwie 2.716 uczęszcza do szkół prowadzonych przez poszczególne zakłady pracy,

---

[1]) Wg tymczasowych materiałów Ministerstwa Oświaty.
[2]) Podział na kierunki według Biuletynu Statystycznego GUS nr 1/59.

a 22.754 — do zbiorczych szkół dokształcających, prowadzonych przez władze szkolne dla uczniów z różnych zakładów pracy.

PROBLEM SZKÓŁ PRZYZAKŁADOWYCH

Wśród nowo zorganizowanych szkół typu dokształcającego szczególnej uwagi wymagają szkoły przyzakładowe, gdyż, opierając się na środkach i kadrze zakładów pracy, mają lepsze warunki do dobrego pod względem techniczno-zawodowym przygotowania młodocianych. Łączność z załogą zakładu może również stworzyć podstawę do rozwinięcia cennej pracy wychowawczej. Nie podzielamy przy tym poglądu niektórych działaczy i pedagogów, że stosunki w zakładach pracy nie sprzyjają kształceniu ani wychowaniu młodzieży. Przykłady złej organizacji, nadużyć, braku dbałości o mienie społeczne, o zatrudnionych młodocianych zdarzają się oczywiście w wielu zakładach. Jednakże zorganizowanie zakładowego ośrodka szkoleniowo-wychowawczego może i powinno stać się bodźcem do stworzenia młodzieży i szkole należytych warunków nauki i wychowania. Może to nastąpić np. przez zapewnienie szkole odpowiednich środków materialnych (wydzielenie i dobre zorganizowanie warsztatu szkoleniowego, na co stać każdy większy zakład pracy), dobór najlepszych instruktorów, otoczenie szkoły opieką przez dyrekcję zakładu pracy, przez organizację partyjną, ZMS, radę robotniczą, radę zakładową.

Dotychczasowe zaangażowanie się zakładów pracy w organizowanie szkół przyzakładowych jest niewielkie. Spośród ogólnej liczby 2.716 uczniów tych szkół przypada na zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego — 2.190 uczniów, Ministerstwu Przemysłu Lekkiego — 180, Ministerstwu Komunikacji — 104, Ministerstwu Przemysłu Chemicznego — 135, Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu — 67, Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — 40 uczniów. Są to więc niezmiernie mizerne początki. Należy się spodziewać, że akcja organizowania szkół przyzakładowych już od roku szkolnego 1959/60 rozwinie się bardziej. Wzrost liczby uczniów, przewidziany przez resorty na rok 1959/60, jest znaczny, bo z 2.716 do 8.575. Możliwości są jednak większe.

Sprawa stworzenia przyfabrycznej szkoły zawodowej powinna stać się zadaniem każdego dużego zakładu pracy. W związku ze wzrostem liczebności roczników młodocianych szkoły przyzakładowe powinny stać się ważnym elementem składowym systemu oświatowego, obejmującego młodzież powyżej stopnia podstawowego. Szkoły przyzakładowe, opierając się na maszynach, urządzeniach i kadrach technicznych zakładu pracy, będą miały szczególne warunki do zapoznania młodocianych z nową techniką, do przygotowania przyszłych twórców i realizatorów tejże techniki.

SPRAWA ZBIORCZYCH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH

Drugim typem szkoły, który powstał już na gruncie ustawy z dnia 2 lipca 1958 r., są szkoły podobne do omawianych poprzednio, jednakże przeznaczone w zasadzie dla zakładów średnich i mniejszych, które nie będą mogły prowadzić własnych szkół zawodowych. Szkoły te, jako zbiorcze, tj. przeznaczone dla wielu zakładów pracy, a także dla zakładów pracy podległych różnym resortom, prowadzą władze szkolne.

Nie czyni się tu jakiegoś wyraźnego podziału. Zdarzyć się może, że duży zakład pracy nie będzie mógł otworzyć własnej szkoły. Albo też wśród młodocianych dużego zakładu znajdzie się grupa zawodowa, dla której, ze względu na małą liczbę uczniów, nie będzie można zorganizować nauki w szkole przyzakładowej, a powstaną warunki do zorganizowania takiej nauki dla uczniów różnych zakładów w zbiorczej szkole dokształcającej.

A oto kilka danych orientacyjnych o uczniach, którzy wstąpili do zbiorczych szkół dokształcających [3]):

Zbiorcze szkoły dokształcające prowadzone przez kuratoria okręgów szkolnych w roku szkolnym 1958/59.

Ogólna liczba uczniów — *22.754.*

A. Odsetek uczniów zatrudnionych w poszczególnych działach gospodarki

w rzemiośle	w przemyśle	w spółdzielczości pracy	w handlu	nie pracujących
59%	23%	8%	8%	2%

B. Wiek uczniów

14—16 lat	17—18 lat	powyżej 18 lat
33%	52%	15%

C. Wykształcenie ogólne uczniów przed wstąpieniem do zbiorczych szkół dokształcających

wyższe niż 7 klas szkoły podstawowej	7 klas szkoły podstawowej	6 klas szkoły podstawowej	poniżej 6 klas szkoły podstawowej
4%	95%	0,8%	0,2%

Z przytoczonych danych wynika, że do zbiorczych szkół dokształcających najwięcej uczniów napłynęło z rzemiosła (59%, a łącznie ze spółdzielczością pracy 67%). Ten duży napływ uczniów rzemieślniczych do szkół dokształcających tłumaczy się pewną tradycją, a także tym, że do uzyskania świadectwa czeladniczego, co jest celem każdego ucznia, wymagane będzie ukończenie szkoły dokształcającej. Natomiast mało jest w tych szkołach młodocianych zatrudnionych w innych działach gospodarki. Z przemysłu np. pochodzi tylko 23% uczniów. Jeżeli uwzględnić, że i w szkołach przyzakładowych jest dotąd niewielu młodocianych, to łącznie liczba młodocianych dokształcających się, a pracujących w przemyśle, jest mała, mimo propagowania sprawy przyjmowania uczniów do szkół dokształcających. Słabszy odzew przemysłu na ten apel tłumaczy się zapewne tym, że na początku roku szkolnego 1958/59 zakłady pracy nie miały jeszcze odpowiednich zarządzeń swoich ministrów, które wydano dopiero z końcem roku 1958 lub na początku 1959 r., nie stosowały dotąd u siebie systemu uczniowskiego i w ogóle zatrudniały mało młodocianych, obowiązanych do dokształcania się. Większych rezultatów należy się spodziewać dopiero w roku 1959/60.

[3]) Dane te mają charakter wstępny i zostały obliczone na podstawie statystyki szkół z połowy okręgów szkolnych. Z drugiej połowy brak było jeszcze danych w chwili sporządzania obliczeń.

Nadspodziewanie dużo jest wśród uczniów szkół dokształcających (i także przyzakładowych) młodocianych w wieku 14—16 lat (33% wszystkich uczniów, a wśród uczniów I roku nauki nawet około 40%). Oznacza to, iż część młodzieży w wieku 14—16 lat pobierać będzie naukę zawodu w zakładach pracy i że częściowo wypełni się w ten sposób luka w wieku 14—16 lat życia, kiedy z reguły młodzież ta się nie uczyła. Część młodzieży będzie się uczyć zawodu w różnych zakładach pracy, a tylko część będzie wymagać nauki w szkołach przysposobienia zawodowego. Należałoby nawet uznać za objaw zdrowy, gdyby młodzież zaczynała naukę w zakładach pracy już w wieku lat 15, gdyż przy przeciętnie 3-letnim okresie tej nauki kończyłaby ją mając lat 18. Jak wiadomo, znaczna część uczniów kończy szkołę podstawową w wieku lat 15.

Pomyślnym zjawiskiem jest również to, że do szkół dokształcających młodzież przychodzi na ogół z dobrym przygotowaniem: 4% posiada przygotowanie na poziomie wyższym niż podstawowe, 95% ukończyło 7 klas szkoły podstawowej, a tylko 1% nie posiada ukończonych 7 klas. W miarę napływu do szkół dokształcających większych mas młodocianych sytuacja ta będzie się jednak pogarszać. Pojawi się coraz więcej kandydatów nie mających ukończonych 7 klas. Powstanie więc problem ogólnego dokształcania tych kandydatów w zakresie szkoły podstawowej. Gdzie organizować to ogólne dokształcanie: w szkołach podstawowych czy w zawodowych szkołach dokształcających? Należy wykorzystywać obydwie drogi. Można tu jednak z góry przewidzieć, że łączenie ogólnego dokształcania w ramach szkoły podstawowej z kształceniem zawodowym byłoby wśród młodocianych bardziej popularne i skuteczne; trzeba też będzie zapewne szukać rozwiązań na tej zwłaszcza drodze.

Formalne ukończenie 7 klas nie oznacza, że kandydaci wchodzący do szkół dokształcających posiadają wystarczające wiadomości z zakresu szkoły podstawowej. Doświadczenie dowodzi, że najczęściej młodzież ta, zwłaszcza jeżeli miała przerwę między ukończeniem szkoły podstawowej a wstąpieniem do szkoły dokształcającej, znaczną część wiadomości zapomniała, przy czym często chodzi tu o uczniów słabych, którzy tych wiadomości nigdy sobie nie ugruntowali. Toteż pracę z uczniami szkół dokształcających należy zaczynać na poziomie niższym niż program klasy 7. Z tego też m. in. powodu trzeba będzie wykorzystywać pełną, ustawowo przewidzianą liczbę godzin nauki.

Trudnym problemem w zbiorczych szkołach dokształcających jest zapewnienie uczniom nauki właściwych dla ich zawodu przedmiotów. Z danych wyżej przytoczonych wynika, że tylko 75% uczniów można było zorganizować w klasy jednozawodowe lub jednobranżowe, a 25% pobiera naukę w klasach wielozawodowych, w których nie można już uczyć specjalnych przedmiotów zawodowych z powodu zbyt dużej różnorodności zawodów w jednej klasie. Stosunek ten, w miarę dalszej rozbudowy szkolnictwa dokształcającego, będzie się pogarszał i w razie niezastosowania środków zaradczych udział procentowy klas jednokierunkowych będzie się obniżał. Stosunek ten może się nawet zgoła odwrócić i dokształcające szkoły zawodowe mogą stać się fikcją szkół zawodowych. Środki zaradcze też trudno zastosować, gdyż rozdrobnienie i rozproszenie zawodowe jest u nas duże. Niemniej jednak pewne rezultaty można będzie osiągnąć przez organizowanie nauki przedmiotów zawodowych dla grup mniejszych niż klasa, np. już dla 10 uczniów, dzieląc odpowiednie klasy niezbyt zawodowo zróżni-

cowane, przez gromadzenie uczniów zawodów rozproszonych na naukę turnusową, 2—3 miesięczną w roku, w specjalnie w tym celu utworzonych ośrodkach. Jednak będzie to impreza kosztowna, choć konieczna, mimo że przy tym powstaną trudności w zwalnianiu uczniów na naukę. Wreszcie pewne wyniki można będzie uzyskać w drodze organizowania własnej nauki uczniów w klasach starszych, opartej na konsultacjach i dostarczanych materiałach.

NIEKTÓRE TRUDNOŚCI W DOTYCHCZASOWEJ PRAKTYCE REALIZACJI USTAWY

Najpoważniejszą trudnością, jaką napotkano w dotychczasowej praktyce organizowania szkół przyzakładowych i dokształcających zbiorczych, jest *brak lokali szkolnych.* Większość szkół przyzakładowych i niemal wszystkie zbiorcze szkoły dokształcające prowadzą naukę dla swoich uczniów w budynkach szkół zawodowych, które i tak są już przeciążone.

Zadania organizowania szkół przyzakładowych i dokształcających zbiorczych są bardzo wielkie. We wstępnych planach Ministerstwa Oświaty przewiduje się, że liczba uczniów przyjętych do klas pierwszych tych szkół w roku 1965 wyniesie 100.000. W trzech więc klasach będzie blisko 300.000 uczniów. W następnych latach należałoby jeszcze oczekiwać dalszego wzrostu tej liczby. Rzecz jasna, rysuje się tu ostry problem lokali potrzebnych do rozbudowy szkół przyzakładowych i dokształcających. Dotychczasowe bowiem lokale szkół zawodowych tu nie wystarczą. Możliwości w tym zakresie, ze względu na już istniejące obciążenie lokali i konieczność dalszego rozwoju tych szkół, są bardzo skromne.

Niezbędne jest opracowanie planu budowy lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających. Dla pierwszych powinny to uczynić zakłady pracy i resorty gospodarcze, dla drugich — wojewódzkie rady narodowe i władze oświatowe. W zasadzie nie powinno się budować żadnego dużego obiektu przemysłowego lub innego zatrudniającego większą (od 1000 osób) liczbę robotników bez lokalu na szkołę zawodową. A zakłady już istniejące będą musiały również szukać rozwiązań w tej dziedzinie. W początkowej fazie organizacyjnej, gdy uczniów jest jeszcze niewielu, szkoły zawodowe Ministerstwa Oświaty z maksymalnym wysiłkiem udostępniają swoje lokale szkołom przyzakładowym i dokształcającym. Jest to jednak tylko rozwiązanie przejściowe i nie wystarczające w stosunku do istniejących w tym zakresie potrzeb.

Rozwiązanie sprawy budownictwa lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających ułatwi fakt, że szkoły tego typu, o maksymalnie 18 godzinach nauki tygodniowo, będą wymagać lokali mniejszych niż szkoły z nauką całodzienną. Możliwe będzie wykorzystanie jednej sali lekcyjnej stale przez dwa oddziały, a do pomyślenia są nawet i dalej idące ścieśnienia, w zależności od planów nauczania w odpowiednich szkołach.

Ze względu na ustawowy obowiązek zapewnienia nauki młodocianym do lat 18, konieczność budowy lokali dla szkół przyzakładowych i dokształcających wynika z wymagań ustawy, z planów zatrudnienia i szkolenia młodocianych przez zakłady pracy.

Realizacja nowego systemu dokształcania młodocianych spowoduje ogólny *wzrost kosztów kształcenia zawodowego,* zwłaszcza jeśli się uwzględni duży wzrost liczby szkolonych. Część tych kosztów (koszty rzeczowe) ponosić będą zakłady pracy, ale nie wszystkie — te tylko, które

podejmą się szkolenia uczniów. Koszty osobowe mają być (stosownie do uchwały Rady Ministrów z 26 września 1958 r.) pokryte z budżetu władz oświatowych. Nasuwa się tu pytanie, czy całości lub części kosztów szkolenia zawodowego, które powinny stanowić normalny składnik kosztów prowadzenia zakładu pracy, nie powinno się przerzucić na wszystkie zakłady pracy, nie tylko na te, które podejmą się szkolenia uczniów i ponoszenia kosztów. Można by to zorganizować w ten sposób, że określona stawka kosztów, obliczona w stosunku do funduszu płac lub w stosunku do obrotu, obciążałaby wszystkie zakłady pracy, z tym że zakłady pracy nie prowadzące szkolenia uczniów odprowadzałyby powstałe stąd środki do Skarbu Państwa, a zakłady prowadzące szkolenie potrącałyby koszt tego szkolenia z przypadającej na nie opłaty. Takie ujęcie sprawy byłoby słuszne, gdyż wyrównywałoby koszty szkolenia między zakładami. Zakładom stworzyłoby również zachętę do podejmowania szkolenia. Pozwalałoby także pokryć, choćby częściowo, koszty prowadzenia zbiorczych szkół dokształcających i innych zawodowych i przy zwiększonych wpływach — lepiej te szkoły wyposażać. Z gromadzonych w ten sposób funduszów można by także budować lokale potrzebne dla nowych szkół zawodowych.

Spośród innych zagadnień, które wysunęły zakłady pracy prowadzące już szkoły przyzakładowe, wymienić należy sprawę *wyodrębnienia z ogólnego funduszu płac tej części, która powinna być planowana na opłacanie uczniów.* Twierdzi się, że zachęci to zakłady pracy do rozwijania szkolenia uczniów. Wydaje się, że rozumowanie to jest słuszne, jeżeli wyodrębnione fundusze na płace uczniowskie pochodzić będą ze źródeł zakładu pracy, a nie z budżetu państwa.

Dyskutuje się także sprawę ponoszonych przez zakład pracy *kosztów instruowania ucznia, płac instruktorów w wyodrębnionych warsztatach szkoleniowych* zakładu pracy, kosztów, które on powinien ponosić, a które stanowią jednak niewątpliwie pewne obciążenie zakładu. Odpowiedzi wymagałyby tu pytania, jaką wartość posiada praca ucznia i jaka w związku z tym część kosztów szkolenia znalazłaby pokrycie w nadwyżce wydajności pracy ucznia ponad wypłacane mu wynagrodzenie w okresie całego okresu nauki, a jaka powinna stanowić obciążenie zakładu.

Sprawy te wymagają szczegółowych badań. Regulacja ich przypuszczalnie nie mogłaby być jednolita we wszystkich działach pracy i różnych okolicznościach.

Innym zagadnieniem jest *uwzględnienie lub nieuwzględnienie pracy uczniów przy obliczaniu wydajności pracy zakładu.* Zakłady wysuwają propozycję, ażeby pracy uczniów nie uwzględniać, gdyż raczej obniżają oni wydajność ogólną, niż ją podnoszą.

Zagadnieniem o charakterze odrębnym jest wysuwana przez niektórych rzemieślników propozycja, ażeby „dwóch uczniów liczyć za jednego" ze względu na to, że praktycznie biorąc jeden uczeń jest zatrudniony tylko przez połowę tygodnia.

Ta zasada: *dwóch uczniów za jednego lub dwóch uczniów na jedno miejsce szkoleniowe* może mieć duże znaczenie i może wpłynąć na zwiększenie liczby miejsc szkolenia, na wzrost liczby uczniów. Zastosowanie tej zasady wymagałoby opracowania takiego programu szkolenia, ażeby uczniowie przez pół tygodnia nabywali umiejętności praktycznych w za-

kładach pracy i przez pół tygodnia uczęszczali do szkoły, zmieniając nawzajem miejsce pracy i nauki.

* * *

Streszczając uwagi o problemach i przebiegu realizacji ustawy z 2 lipca 1958 r. należy stwierdzić, że ustawa ta jest konieczna. Zwłaszcza w naszej sytuacji demograficznej i gospodarczej, w warunkach braku możliwości takiego rozwoju szkół dziennych przygotowujących młodzież do pracy, który by pozwolił na objęcie całej lub dostatecznie dużej liczby młodocianych. Należy też zmobilizować wszystkie niezbędne środki i wysiłki, aby ustawę tę sukcesywnie w szerokim zakresie zrealizować.

Zasadnicze trudności w realizacji tej ustawy są dwojakiego charakteru: 1) zapewnienie odpowiedniej liczby uczniów do szkolenia, 2) przygotowanie niezbędnych środków organizacyjno-technicznych i kadrowych.

Jeżeli chodzi o uczniów, w artykule naszym stanęliśmy na stanowisku, że ustawa stwarza i dla zakładów pracy, i dla młodzieży warunki korzystne. Warunki te, w miarę możliwości i potrzeb, będą mogły być poprawiane. Powinny one zapewnić dopływ dostatecznej liczby uczniów do zakładów pracy i przyjmowanie tych uczniów przez zakłady.

W razie niespełnienia się tych przewidywań, w razie pozostawania dużej części młodzieży poza nauką i pracą, władze gospodarcze staną przed ewentualnością interwencji. Ustawa zezwala bowiem w razie potrzeby na przyjmowanie przez zakłady pracy większej liczby uczniów, niż to wynikałoby z ich planów kadrowych (art. 8. ustawy).

Jeżeli chodzi o zapewnienie warunków materialnych i organizacyjnych oraz kadrowych dla tworzącego się nowego i niezmiernie ważnego działu szkolnictwa, to dotychczasowe przygotowanie i dotąd podejmowane dla realizacji tych zadań środki powinny zostać poważnie przyśpieszone i wzmocnione.

Uchwały XII Plenum, a przede wszystkim uchwały III Zjazdu partii, wytworzyły w kraju atmosferę sprzyjającą powstaniu nowego dobrego systemu kształcenia i wychowywania młodzieży, wskazanego ustawą z dnia 2 lipca 1958 r., systemu uzupełniającego w sposób celowy dotychczasowy ustrój szkolny. Jest to atmosfera, jakiej nigdy w tej skali w latach ubiegłych nie było. Chodzi o to, aby ta atmosfera objęła każdy zakład pracy, a wówczas można będzie nie żywić obaw o realizację ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Z. KOZAKIEWICZ, W. MOSZCZYŃSKI

Organizacje partyjne w instytutach naukowych

(Z doświadczeń pracy instytutów przemysłowych na Żoliborzu)

W czasie największego ożywienia dyskusji przedzjazdowej KD Warszawa — Żoliborz odbył na początku lutego br. plenarne posiedzenie poświęcone pracy organizacji partyjnych w instytutach naukowo-badawczych.

Głównym zagadnieniem, na którym koncentrowała się dyskusja, była ocena dorobku badawczego instytutów żoliborskich w oparciu o istniejącą bazę materiałowo-techniczną oraz posiadane kadry, jak też przygotowanie instytutów do wykonania zadań gospodarczych nakreślonych przez XII Plenum KC.

Pomimo niewątpliwego wkładu do sprawy rozwoju i unowocześnienia przemysłu oraz poważnego dorobku naukowego, stwierdzono istnienie dużego, nie wykorzystanego potencjału badawczego. Wskazano także na potrzebę szybszego niż dotychczas kształcenia kadr naukowych. Wiele uwagi na plenum poświęcono roli i zadaniom podstawowych organizacji partyjnych, szczególnie zaś pracy politycznej z załogą. Zwracano uwagę na niedostateczną pomoc i zainteresowanie instancji partyjnych sprawami instytutów. Instytuty naukowo-badawcze, skupione w dużej liczbie na terenie Warszawy, nie miały odpowiednika w warszawskich lub centralnych władzach partyjnych, a ich sprawy odsyłano raz do wydziałów nauki, a kiedy indziej do wydziałów przemysłowych. Praca POP przy instytutach natrafiała na dodatkowe trudności z racji zaliczenia ich w poczet organizacji przy urzędach, gdy tymczasem instytuty przemysłowe zbliżone są charakterem swojej pracy raczej do zakładów produkcyjnych. Komitet Dzielnicowy na Żoliborzu podjął próbę zmiany tego stanu, powołując w kwietniu 1958 r. stałą komisję do spraw instytutów. KD poświęca ostatnio wiele uwagi sprawom instytutów, pomaga w dotarciu ich do instancji partyjnych i gospodarczych, interesuje się zarówno pracą polityczną, jak i sprawami gospodarczymi, naukowymi i kadrowymi. Jednym z postulatów plenum było, aby władze administracyjne oraz instancje partyjne, analizując pracę oraz wydając zarządzenia i uchwały w sprawach dotyczących instytutów, wykazały więcej zaufania do ich organizacji partyjnych i wnikliwiej aniżeli dotychczas przysłuchiwały się oddolnej opinii. Pomoże to uniknąć wielu błędów, jakie popełniono w przeszłości oraz popełnia się nadal przy ustawianiu instytutów, jak też podniesie autorytet podstawowych organizacji partyjnych.

Pozytywne rozwiązanie znalazła również sprawa uprawnień POP przy instytutach, ponieważ III Zjazd partii przyjął poprawkę do statutu, zgłoszoną przez organizacje partyjne instytutów żoliborskich, przewidującą przyznanie komitetom wojewódzkim prawa nadawania organizacjom przy instytutach uprawnień organizacji przemysłowych. Przedstawiając pobieżnie niektóre problemy pracy partyjnej w żoliborskich instytutach naukowo-badawczych i opierając się na materiałach plenum KD, pragniemy tu bliżej zatrzymać się nad zagadnieniami, które, naszym zdaniem, w chwili obecnej należą do najważniejszych. Chcielibyśmy, aby doświadczenia nasze z pracy partyjnej na terenie KD Żoliborz, gdzie ma siedzibę 9 instytutów naukowo-badawczych, w tym pięć instytutów resortu chemicznego, dopomogły towarzyszom w organizacjach innych instytutów opracować programy pracy partyjnej w okresie pozjazdowym. Zaznaczamy, że nasze doświadczenia i uwagi dotyczą instytutów o charakterze przemysłowym.

W jaki sposób III Zjazd ocenił pracę instytutów naukowo-badawczych i jakie postawił przed nimi zadania?

Towarzysz Gomułka w referacie sprawozdawczym wskazał na wielkie znaczenie nauki i postępu technicznego dla gospodarki narodowej. Państwo wydatkuje na prace naukowo-badawcze poważne sumy. W jednym tylko roku 1958 wyasygnowano ze środków budżetowych na instytuty resortowe blisko półtora miliarda złotych. Jednakże obok niewątpliwego dorobku wielu instytutów, w tym także instytutów przemysłu maszynowego i chemicznego, nie wszystkie placówki badawcze mogą się wykazać dostatecznymi efektami uzasadniającymi tak poważne nakłady.

Referat stwierdza pilną potrzebę podniesienia poziomu pracy wielu placówek naukowo-badawczych oraz bardziej przemyślanego doboru tematyki badawczej. Stwierdza również konieczność koordynacji badań w skali ogólnokrajowej oraz potrzebę poddania gruntownej rewizji podziału zadań między różne placówki badawcze. Przewiduje się także odpowiednie zmiany strukturalne w tych placówkach. Inni prelegenci i dyskutanci na Zjeździe partii zajęli podobne stanowisko, podkreślając zgodnie doniosłość zadań stojących przed instytutami oraz potrzebę radykalnej poprawy ich pracy. Ocena i dyrektywy Zjazdu skierowane pod adresem instytutów są więc konkretne.

Zastanówmy się chwilę, w jaki sposób podstawowe organizacje partyjne winny wypełniać zadania wytknięte przez III Zjazd partii, jaki winien być ich udział w podnoszeniu poziomu pracy instytutów?

WYZYSKANIE ISTNIEJĄCEGO POTENCJAŁU BADAWCZEGO

Ujawnianie i uruchamianie rezerw w pracy instytutów — to jedno z podstawowych, aktualnych zadań organizacji partyjnej.

Efektywność pracy instytutu, poziom i tempo rozwiązywania zagadnień badawczych oraz sprawa wprowadzania wyników do produkcji stanowiły zawsze przedmiot troski organizacji partyjnych w instytutach żoliborskich. Organizacje partyjne mają sporo doświadczenia w mobilizowaniu swoich członków oraz załóg, w pokonywaniu przeszkód i trudności. A było ich wiele, szczególnie w latach 1951—1953, kiedy reorganizowano główne instytuty przemysłowe i tworzono sieć resortowych instytutów branżo-

wych. W okresie tym powstała większość instytutów żoliborskich. Placówki te niejednokrotnie nie posiadały niezbędnych specjalistów, wśród załóg przeważała młodzież, brak było podstawowego sprzętu i aparatury, często nawet lokali, jak np. w Instytucie Kwasu Siarkowego. Zarówno aktyw partyjny, jak i kierownictwo instytutów i przemysłu nie miało dostatecznego doświadczenia w prawidłowym zorganizowaniu pracy instytutów. W okresie tym popełniono szereg błędów, jak np. likwidacja zakładowych laboratoriów badawczych, finansowanie instytutów resortowych z budżetu nauki i inne. Na rozwoju instytutów najbardziej jednak zaważyły działające w przemyśle antybodźce ekonomiczne postępu technicznego. Przemysł nie był zainteresowany w rozszerzaniu asortymentu, podejmowaniu nowych rodzajów produkcji i stosowaniu nowoczesnej aparatury. Sprawy te aktyw instytutów wielokrotnie anonsował instancjom partyjnym. Referowano je w poprzednich latach dwukrotnie egzekutywie Komitetu Warszawskiego i specjalnej komisji KC. Organizacje partyjne instytutów przez szereg lat niezmordowanie domagały się zajęcia stanowiska względem ich postulatów.

Dzisiaj wiele błędów już naprawiono. Wprowadzono elastyczniejszy system finansowania instytutów, powołuje się i wzmacnia fabryczne placówki badawcze. Duże znaczenie dla współpracy instytutów z przemysłem ma utworzenie specjalnego funduszu nagród za postęp techniczny w przemyśle.

Aktyw partyjny instytutów nigdy nie ustępował przed trudnościami, starając się zawsze o ich usunięcie. Obok prowadzenia walki o właściwe ustawienie organizacyjne instytutu i skrócenie drogi łączącej instytut z przemysłem mobilizowano załogę do bardziej aktywnej pracy. Milowym krokiem były narady partyjno-techniczne i partyjno-ekonomiczne, na których dokonywano oceny dorobku instytutów, ich wkładu do rozwoju przemysłu. Organizacja partyjna w Instytucie Przemysłu Organicznego (były Instytut Barwników i Półproduktów) na jednej z takich narad stwierdziła, że wykonywane prace badawcze tylko sporadycznie są wykorzystywane w przemyśle, natomiast olbrzymia większość nie jest związana z potrzebami produkcyjnymi. W wyniku tej narady zmieniono radykalnie stosunek do planowania prac badawczych poddając każdy temat oddzielnej szczegółowej analizie od strony możliwości praktycznego wykorzystania go w przemyśle.

Na innej naradzie podjęto próbę analizy ekonomicznej działalności instytutów. Wyliczono koszty badań nad poszczególnymi tematami w skali laboratoryjnej i półtechnicznej, porównano nakłady na sprzęt, aparaturę i surowce oraz na robociznę. Materiały okazały się niezwykle ciekawe i stworzyły asumpt do stałej analizy kosztów prac badawczych w poszczególnych zakładach.

Innym przykładem pracy organizacji partyjnych w instytutach jest powołanie w okresie przedzjazdowym komisji do analizy planów prac badawczych na rok 1959 oraz sposobu zapewnienia ich realizacji. Komisje miały za zadanie pomóc kierownictwu instytutu w ułożeniu planu oraz zorganizowaniu pracy. Do tradycji należą także informacje dyrektora instytutu o wykonaniu rocznego planu prac badawczych, składane na zebraniu POP.

Nie ustrzeżono się także błędów. Najczęściej chyba polegały one na wkraczaniu w kompetencje administracji instytutu, a niekiedy nawet na

przejmowaniu jej funkcji. Za mały nacisk kładziono na osobisty rozwój i wkład członków partii pełniących różne funkcje zawodowe. Nierzadko aktywista partyjny, obciążony nadmiarem obowiązkow społecznych, zaniedbywał się w pracy zawodowej.

W chwili obecnej organizacje partyjne znają lepszą metodę pracy z załogą, mobilizowania jej wokół aktualnych zadań gospodarczych. Składają się na to zarówno doświadczenia nabyte w dotychczasowej pracy partyjnej, jak i nowe uchwały rządu usuwające wiele istotnych przeszkód w pracy instytutów.

Przyjrzyjmy się, jakie istnieją jeszcze dziś w naszej pracy rezerwy robocze, co można by usprawnić?

Roczne plany prac badawczych w instytutach wykonywane są w około 50%. Obok błędów planowania i trudności obiektywnych na pewno można stwierdzić brak rytmiczności w pracy. Większa kontrola planów kwartalnych oraz nacisk na zakończenie etapów badań w planowanych terminach powinny ten stan poprawić. Wydaje się rzeczą celową, aby kierownictwa instytutów okresowo informowały o postępach w wykonywaniu planów badań. Dobre rezultaty dają także periodyczne narady w poszczególnych zakładach i pionach badawczych z udziałem kierownictwa instytutu i czynników partyjnych.

Pełny cykl badawczy od rozpoczęcia prac laboratoryjnych przez półtechnikę do opracowania dokumentacji technologicznej trwa w instytucie nierzadko 3 do 5 lat. Jeżeli dodamy do tego następne 3 do 5 lat potrzebne na sporządzenie przez biuro projektów dokumentacji projektowej oraz realizację inwestycyjną projektu, to często nowoczesny środek chemiczny, nowoczesna technologia czy aparatura stają się przestarzałe, a niekiedy wręcz się dezaktualizują. Cykl badawczy można skrócić, jeżeli się przeanalizuje celowość poszczególnych etapów. Znamy wiele przykładów, kiedy ze skali laboratoryjnej można przejść od razu do produkcji bądź badania rozpocząć od razu na doświadczalnej instalacji produkcyjnej.

Poważną trudność w cyklu badawczym stanowi także niechęć referentów tematu do rozszerzania zespołu badawczego na większe grono w obawie przed utratą praw autorskich oraz przed konsekwencją zmniejszenia udziału w patencie, publikacji czy premii. Sprawa ta jest bardzo istotna i wymaga rozwiązania. *Tworzenie zespołów badawczych*, składających się z odpowiednich specjalistów, np. syntetyka, analityka i technologa, *pozwoliłoby na rozwiązanie każdego tematu w czasie co najmniej o połowę krótszym*, z korzyścią dla jakości opracowania. Inicjatywę tę winni podjąć przede wszystkim członkowie partii oraz bardziej wyrobieni politycznie pracownicy naukowi. Sprawa jest dość trudna, wymaga odpowiedniego doboru ludzi i kierownika zespołu. Należy tutaj pokonywać opory wynikające z tradycyjnego indywidualnego sposobu pracy pracownika naukowego.

Niewątpliwie duże rezerwy kryją się w unowocześnieniu techniki i metodyki badań. Na przeszkodzie stoi tu nierzadko spotykany tradycjonalizm, zaufanie do aparatury i metod, którymi posługiwano się jeszcze na uczelni w czasie studiów kilkanaście lat temu. Wprowadzenie nowej techniki i metodyki badawczej — to nie tylko wyższa precyzja badań, pewniejsze wyniki, ale także znaczne ułatwienie i przyśpieszenie tempa pracy.

W instytutach obserwuje się niedostateczną dbałość o aparaturę badawczą, zamrażanie kapitałów w drogich, rzadko używanych urządzeniach,

brak należytej opieki nad cennymi urządzeniami oraz ich konserwacji, a jednocześnie zbyt małe nakłady i niedostateczna śmiałość we wprowadzaniu najnowszych urządzeń i metod badawczych.

W codziennej pracy laboratoryjnej w każdej pracowni badawczej należy szerzej stosować metody instrumentalne, aparaturę z automatyczną regulacją i zapisem. Warunkiem realizacji programu unowocześnienia metod i aparatury badawczej jest odpowiednie przeszkolenie załogi. Inicjatywę w tym zakresie winna wykazać POP opierając się na komórkach NOT oraz pracowniach aparatury i automatyki.

W dyskusji przedzjazdowej oraz na wspomnianym plenum KD poszczególne instytuty i pracownie wyspecjalizowane w odpowiedniej metodyce badawczej oraz wyposażone w nowoczesną aparaturę wyraziły chęć udzielenia pomocy szkoleniowej i rzeczowej zainteresowanym komórkom. Jedno ze zobowiązań przedzjazdowych polegało na skatalogowaniu aparatury specjalnej instytutów w celu zorientowania się, czy inne placówki badawcze również ją posiadają. Inicjatywa chyba godna uwagi i należy z niej skorzystać.

Obok uruchomienia rezerw tkwiących w organizacji, technice i metodyce badawczej — drugim ważnym warunkiem poprawy pracy instytutów jest wyższy poziom ich pracowników naukowych.

O WZROST KWALIFIKACJI KADR NAUKOWYCH

Powszechnie uważa się, że poziom kadr naukowych w instytutach resortowych jest niski. Na uzasadnienie tego przytacza się fakt małej ilości publikacji ogłaszanych przez instytuty branżowe oraz niewielkiej liczby prac aspiranckich i przewodów kandydackich otwieranych przez pracowników instytutów. Jest w tym dużo prawdy. Nie wolno jednak całą winą obciążać instytutów. Pamiętając fakt ogólnego braku kadr naukowych o wysokich kwalifikacjach, a szczególnie specjalistów, w instytutach nie było warunków ani atmosfery zachęcającej do napływu sił fachowych na wysokim poziomie. Przede wszystkim płace w instytutach były niższe aniżeli w przemyśle, a warunki pracy naukowej, uzyskiwania stopni naukowych mniej korzystne aniżeli na wyższych uczelniach czy w instytutach PAN. Albowiem jeśli w wyższych uczelniach dobór tematów jest w zasadzie dowolny, to w instytutach należy się ściśle trzymać tematów nastawionych *wyłącznie* na potrzeby przemysłu. Poza tym instytuty naukowe nie mogą często znaleźć opiekunów dla aspirantów, gdyż niektóre tematy ich pracy nie leżą w sferze zainteresowań katedr wyższych uczelni. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zdolniejsi ludzie niechętnie wybierali instytut wobec lepszych perspektyw w przemyśle czy na uczelni.

Instytuty stanowiły jednocześnie jakby azyl dla tych ludzi, z których rezygnował przemysł czy administracja państwowa. Przykładów można by wskazać dużo. Nie pomogło to w doborze i rozwoju kadr. Niestety interwencje i stanowisko organizacji partyjnych niewiele mogło tu pomóc. Rozwojowi kadr nie sprzyjały także przepisy o instytutach naukowo-badawczych z roku 1955, uzależniające wysokość wynagrodzenia jedynie od stażu pracy. Aktyw partyjny instytutów wskazywał na niesłuszność takiego sformułowania, które klasyfikuje ludzi wyłącznie według stażu, a więc i wieku, nie zaś według ich osiągnięć czy stopni naukowych. Prymat stażu pokutuje nadal przy ustalaniu płacy oraz uprawnień naukowych

pracowników instytutów. Kryterium oceny kwalifikacji nie mogą także być wyłącznie prace publikowane, jak to sugerują niektórzy przedstawiciele wyższych uczelni. Należy pamiętać, że kiedy w instytucie PAN czy na wyższej uczelni formą końcową każdej pracy jest publikacja, to w instytucie resortowym formą tą jest dokumentacja technologiczna. Nie znaczy to, że instytuty resortowe nie powinny publikować więcej niż dotychczas. Jednakże *o wartości ich kadr stanowi przede wszystkim liczba prac przekazanych do produkcji*, liczba rozwiązań technologicznych bądź zgłoszonych patentów, a nie liczba opublikowanych prac teoretyczno-przyczynkowych. I znowu nie chcemy dyskutować, które z nich są ważniejsze. Chodzi jednak o dobór właściwych kryteriów oceny i wynikające z tego konsekwencje. Uwagi na temat małej liczby prac doktorskich czy habilitacyjnych w instytutach są słuszne, chociaż i tutaj niektóre placówki — w tym Instytut Chemii Ogólnej — mogą się wykazać poważnymi osiągnięciami.

Aktyw partyjny instytutów żywo interesuje się dyskusją dotyczącą instytutów oraz projektem nowej ustawy o instytutach naukowo-badawczych. Instytuty przemysłowe stanowią dziś poważne ogniwo w sieci placówek naukowo-badawczych w kraju, bez którego nie do pomyślenia byłoby wprowadzenie postępu technicznego w gospodarce narodowej. Należy dążyć do umocnienia więzi między różnymi placówkami naukowo-badawczymi oraz zwalczać niczym nie uzasadnione tendencje do dzielenia pracowników nauki na różne kategorie. Ustawa winna zapewnić przemysłowym instytutom naukowym prawo nadawania stopni naukowych na równi z wyższymi uczelniami. Umożliwi to większy napływ i kształcenie kadr naukowych zapewniając tym samym wyższy poziom pracy instytutów.

W trosce o szybszy rozwój kadr naukowych aktyw partyjny instytutów zainicjował akcję weryfikacji pracowników nauki. Weryfikację rozpoczęto m. in. w Instytucie Przemysłu Organicznego. Stanowi ona próbę oceny dorobku i kwalifikacji naukowych każdego pracownika oraz zachęcenia go do dalszej pracy nad sobą. Wielu pracownikom postawi się zadania szkoleniowe jako warunek pozostawania na dotychczasowym stanowisku. Spodziewamy się, że akcja ta przyniesie poważne rezultaty.

Organizacje partyjne powinny kontrolować swoich członków, w jaki sposób wypełniają oni zalecenia komisji weryfikacyjnej. W poszczególnych wypadkach zadania szkoleniowe należy traktować jako zadania partyjne. Organizacje podstawowe winny stworzyć atmosferę sprzyjającą pracy naukowej, popierać wszelkie wysiłki tych pracowników, którzy chcą uzupełnić studia podstawowe, uzyskać wyższe stopnie naukowe oraz publikować wyniki swoich prac. Jednostkom najzdolniejszym należy zapewnić praktykę za granicą i stypendia na dłuższy pobyt w krajowych i zagranicznych uczelniach i ośrodkach badawczych. Do akcji doszkalania należy zmobilizować całą załogę. Organizacje partyjne winny inicjować opracowanie długofalowych programów obejmujących wszystkie rodzaje szkolenia. Patronat nad tą akcją może objąć miejscowa komórka NOT, a nawet rada naukowa instytutu. Dyrektor, składając roczne sprawozdania z wykonania planów prac naukowo-badawczych na zebraniu POP czy rady naukowej instytutu, winien oceniać także postępy akcji szkoleniowej, liczby ogłoszonych publikacji oraz uzyskanych wyższych stopni naukowych.

Aby lepiej uświadomić sobie wagę zagadnienia, przypominamy, że znaczna większość prowadzonych obecnie prac badawczych ma charakter naśladowczy i odtwórczy. A przecież zasób zagranicznych technologii i patentów stale się zmniejsza. Liczenie na szeroką jednostronną pomoc krajów socjalistycznych nie jest zgodne z duchem zasad wzajemnej pomocy i wymiany, w ramach której każdy z partnerów winien obok korzystania z pomocy także dawać swój wkład. Dlatego instytuty muszą zwiększyć liczbę prac oryginalnych, muszą rozwijać własne koncepcje badawcze przyczyniając się w większym stopniu do rozwoju wielu specjalistycznych dziedzin nauki i praktyki.

Zarówno wzrost kwalifikacji kadr naukowych, jak i uruchomienie nie wykorzystanego potencjału badawczego — to dwa istotne warunki poprawy pracy i dalszego rozwoju instytutów. Poprawa pracy instytutów jest z kolei niezbędnym warunkiem wykonania przez nie zadań gospodarczych postawionych przez III Zjazd partii. Są to zadania trudne i odpowiedzialne, wymagają one aktywnego udziału kierownictwa i całych załóg. Szczególna rola przypada tutaj podstawowym organizacjom partyjnym, które mogą wiele pomóc kierownictwu przez pobudzenie swoich członków oraz całej załogi do wykonania omówionych wyżej zadań. Powstaje pytanie, czy organizacje partyjne są dostatecznie silne i należycie przygotowane do tej pracy.

ZADANIA ORGANIZACYJNE A FORMY PRACY PARTYJNEJ

Podstawowe organizacje partyjne w instytutach skupiają w swych szeregach przeciętnie około 10—15% załogi. Ale tylko w niektórych z nich skład osobowy jest właściwy. Posiada to decydujące znaczenie dla pracy partyjnej. Rzecz jasna, że tylko organizacja skupiająca w swoich szeregach odpowiednią liczbę pracowników naukowych i inżynieryjno-technicznych może oceniać plany badawcze oraz ustosunkowywać się merytorycznie do całokształtu działalności instytutu. Organizacje partyjne, w których jest mało naukowców, powinny w większym stopniu oprzeć się na bezpartyjnych naukowcach, często się z nimi naradzać i razem z nimi oceniać pracę instytutu.

Można przytoczyć w tym miejscu przykład organizacji partyjnej jednego z instytutów na terenie Żoliborza, który w ten właśnie sposób realizował uchwały XII Plenum KC.

W celu wykrycia rezerw instytutu poddano głębokiej analizie pracę poszczególnych pionów badawczych. Materiał przygotowało szereg komisji partyjnych, w których skład wchodzili *zaproszeni bezpartyjni naukowcy, a nawet byli ich przewodniczącymi.*

Takie posunięcia zbliżają pracowników instytutów do partii. Bezpartyjni kierownicy zakładów czy laboratoriów badawczych odwołują się wtedy chętnie do POP i dość często proszą je o pomoc w konkretnych sprawach.

O słuszności takich form pracy partyjnej świadczy także masowy udział aktywu zawodowego w spotkaniach zorganizowanych przez organizacje partyjne instytutów chemicznych z wiceministrem oraz dwukrotne spotkanie i dyskusja z dyrektorem Departamentu Techniki Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Uważamy, że organizacje partyjne instytutów winny częściej niż dotychczas urządzać tego rodzaju spotkania.

Można by organizować nawet konferencje problemowe poświęcone pracy i tematyce danego instytutu.

Te podstawowe organizacje partyjne w instytutach, które dzięki swej postawie i konkretnej pracy stały się faktycznymi kierownikami politycznymi załóg w walce o wykonywanie zadań gospodarczych, zasługują na przyznanie im uprawnień przemysłowych organizacji partyjnych zgodnie z § 50 nowego statutu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Niektóre z nich wystąpiły już z odpowiednimi wnioskami w tej sprawie do Komitetu Warszawskiego. Niestety, organizacji partyjnych, które posiadają odpowiedni skład osobowy i dzięki temu mogą merytorycznie ustosunkowywać się do działalności instytutu, jest zdecydowana mniejszość.

Nie wszystkie POP w instytutach wykazują dostateczną aktywność. Są to przeważnie takie organizację, które w swoich szeregach skupiają głównie towarzyszy spośród personelu administracyjnego i pomocniczego. Nie potrafią one wpłynąć na kierunek rozwoju instytutu ani poddać analizie pracę podstawowych komórek badawczych instytutu. Wszystko to powoduje, że organizacje te nie posiadają należytego autorytetu. W organizacjach tych zebrania partyjne odbywają się rzadko, a ich tematyka ogranicza się do spraw proponowanych przez Komitet Dzielnicowy. Nic dziwnego, że w tej sytuacji mniej wyrobieni i młodsi stażem towarzysze proszą o skreślenie ich z listy członków partii, a sama POP wlecze się w ogonie załogi. Szczególnie jaskrawo uwidacznia się to w placówkach badawczych.

Spróbujmy się zastanowić, czy nie można by czegoś zmienić na lepsze w tych organizacjach nie dokonując radykalnej zmiany ich składu. Szybka bowiem poprawa składu osobowego nie jest rzeczą łatwą, ponieważ z jednej strony do organizacji partyjnej, która nie odgrywa poważniejszej roli w życiu instytutu, nie zbliżą się bezpartyjni naukowcy, a z drugiej strony zasilanie jej z zewnątrz nie zawsze jest możliwe. A więc co robić? Uważamy, że i w tym wypadku można dokonać zmiany na lepsze przez umiejętny dobór form pracy partyjnej, dostosowany do środowiska inteligencji technicznej. Organizacje partyjne winny oprzeć się w pracy politycznej na oddanych sprawie socjalizmu bezpartyjnych technikach, inżynierach i pracownikach nauki, których w środowisku instytutów przemysłowych znajduje się przygniatająca większość. Ludzie ci na pewno by pomogli i związali się z pracą danej organizacji partyjnej, a w przyszłości może by wstąpili do partii. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, ażeby poprosić bezpartyjnego pracownika naukowego o zreferowanie zawodowego zagadnienia na zebraniu POP albo też, opracowując plan pracy partyjnej na podstawie uchwał III Zjazdu, zaprosić do współpracy bezpartyjnych.

Dotychczasowa praktyka podstawowych organizacji partyjnych dowodzi, że odwołanie się do pracowników nauki nigdy nie pozostawało bez odpowiedzi. Mogą to potwierdzić towarzysze z Instytutu Farmacji, w którym organizacja jest stosunkowo nieliczna i napotykała trudności przy podejmowaniu zobowiązań dla uczczenia III Zjazdu partii. Kiedy jednak odwoływano się do załogi, większość działów i pracowni przystąpiła do czynu zjazdowego podejmując cenne zobowiązania. Powyższe fakty świadczą o tym, jak dużym poparciem cieszy się program naszej partii w środowisku inteligencji technicznej. Jednak nie wszystkie organizacje par-

tyjne w instytutach dostrzegają to i potrafią wyciągać z tego praktyczne wnioski.

Przy żoliborskich instytutach naukowych mamy organizacje partyjne, z których jedne pracują lepiej, drugie gorzej. Ale nawet w tych lepszych praca ogranicza się nieraz do działalności samego aktywu. Nie umieją one jeszcze pracować tak, by każdego członka wciągnąć do działania.

Palącym zadaniem stojącym przed kierownictwem instytutów i organizacjami partyjnymi jest opieka nad młodą kadrą pracowników naukowo-badawczych. Odnosi się to zarówno do podnoszenia ich kwalifikacji, jak i do ich udziału w pracach społecznych. Obserwuje się zjawiska pozostowania na uboczu wielu ludzi pełnych wiary i zapału. Stan taki prowadzi do zniechęcenia wielu wartościowych jednostek. Innym niepokojącym zjawiskiem w pracy politycznej w instytutach jest niedocenianie przez organizacje partyjne masowych organizacji społecznych. Organizacje podstawowe nie umieją pracować w tych organizacjach przez swoich członków. Pewne oznaki życia przejawiają związki zawodowe i to tylko w dziedzinie socjalno-bytowej. Bardzo zaniedbana jest praca polityczna związków zawodowych. Za mało uwagi poświęca się pracy komórek NOT. Dlatego obowiązek udziału członków partii w działalności jednej z organizacji masowych, o czym mówi nowy statut partii, posiada pełne uzasadnienie w POP instytutów naukowych. Zadaniem egzekutyw POP jest ścisłe przestrzeganie tego punktu statutu.

O formach pracy partyjnej w instytutach naukowych dyskutowano niedawno na plenum komisji KD do spraw instytutów. Mówiono o tym także na specjalnej naradzie sekretarzy, dyrektorów i aktywu partyjnego instytutów, zorganizowanej przez komisję. Komisja ta, oraz KD winny udzielić im pomocy, między innymi za pośrednictwem najlepszych aktywistów z organizacji silniejszych. Bezpośrednia wymiana doświadczeń z organizacjami dobrze pracującymi może się okazać w praktyce bardzo pożyteczna. Aktyw partyjny instytutów przystępuje obecnie do opracowania konkretnych planów działania na podstawie wytycznych Zjazdu. Programy te winny być zrozumiałe dla załogi oraz zyskać jej poparcie. W pracy pozjazdowej nie może zabraknąć ani jednego członka partii. Aktyw partyjny instytutów może także liczyć na pomoc i zrozumienie instancji partyjnych, czego najlepszym dowodem jest powzięcie uchwały na ostatnim plenum KW o powołaniu specjalnej komisji do spraw instytutów.

Uchwała III Zjazdu o wytycznych rozwoju PRL w latach 1959—1965, w części dotyczącej postępu technicznego, nakłada na nas obowiązek krytycznego przeglądu aktualnych programów badawczych oraz rozwijania inicjatywy w zakresie podziału programów badań i rozszerzania współpracy z odpowiednimi instytucjami naukowymi innych państw socjalistycznych.

Uchwała III Zjazdu nakłada jednocześnie na centralne instytucje partyjne i gospodarcze obowiązek usunięcia opóźnień i zaniedbań w wyzyskaniu osiągnięć placówek naukowo-badawczych. Wymaga to zastosowania nowych form współpracy między nauką a produkcją, zmiany układu bodźców materialnych, wprowadzenia wieloletniego planowania i finansowania istotnych zamierzeń w zakresie postępu technicznego. Należy skoncentrować wysiłki na takich badaniach, które zapewniają szybki rozwój techniki w Polsce.

WITOLD KOSMALA

Na stanowisku roboczym

(O znaczeniu badań i usprawniania metod pracy)

Naczelnym zadaniem, jakie wysunął III Zjazd PZPR przed przemysłem na okres najbliższych 7 lat, jest podniesienie wydajności pracy. Realizację tego zadania może zapewnić przede wszystkim wprowadzanie postępu technicznego, a więc mechanizacji, automatyzacji oraz innych radykalnych zmian w procesach produkcji. Zmiany te umożliwiają osiągnięcie znacznego wzrostu wydajności pracy i są nieodzowne dla modernizacji przemysłu. Do uzyskania jednak przełomu w tej dziedzinie potrzeba długiego okresu przygotowań i dużych nakładów finansowych.

Tymczasem różnice w wydajności pracy między przemysłem polskim a zagranicznym według opinii specjalistów często nie wynikają ze zbyt dużych różnic w wyposażeniu technicznym, jak to sobie tłumaczy wielu pracowników naszych przedsiębiorstw. Wiele przyczyn hamujących wzrost wydajności pracy tkwi nie zawsze w przestarzałym parku maszynowym, lecz w nieodpowiedniej organizacji produkcji i organizacji pracy.

W tej właśnie dziedzinie istnieją duże rezerwy produkcyjne, przeważnie nie wykorzystywane, a często wprost nie doceniane. Organizacja produkcji i pracy dotyczy zarówno ogólnych problemów w skali poszczególnych branż i przedsiębiorstw, jak np. kooperacja, zaopatrzenie w materiały i narzędzia, planowanie produkcji, jak i działalności najniższych, podstawowych ogniw produkcyjnych, jakimi są stanowiska robocze.

Znaczenie tych ostatnich problemów podniesiono na naradzie aktywu przemysłu maszynowego, odbytej w Warszawie w dniach 27 i 28 listopada 1958 r., na której zwrócono szczególną uwagę na tzw. „małą organizację" analogicznie do małej mechanizacji. Przez to pojęcie rozumie się takie podstawowe sprawy, jak prawidłowe zaopatrzenie każdego stanowiska pracy w materiały i narzędzia, utrzymanie w należytym stanie parku maszynowego, wyposażenie obrabiarek w potrzebne urządzenia i przyrządy, a także właściwe rozmieszczenie ludzi, określenie ich zadań i odpowiedzialności za porządek i dyscyplinę w dziedzinie konstrukcji, technologii i pracy.

Zagadnienia te z natury rzeczy winny znaleźć się w centrum zainteresowania całego naszego przemysłu. Przed kierownictwem wszystkich szczebli i przed aktywem społeczno-politycznym w naszych przedsiębiorstwach powstaje więc pytanie, w jaki sposób praktycznie realizować te zadania. Jak

wykazuje dotychczasowe doświadczenie, nie wystarczy samo organizowanie narad, na których omawia się najbardziej palące bolączki w tej dziedzinie. Potrzeba tu szczegółowej, systematycznej ich analizy.

Nowoczesna organizacja pracy wymaga ciągłego i przemyślanego badania oraz usprawniania toku pracy na każdym odcinku procesu produkcyjnego, a więc zarówno przy wykonywaniu operacji technologicznych, jak i kontrolnych, transportowych czy w magazynowaniu.

Badania te winny dotyczyć konkretnych sposobów wykonywania zadań, czyli metod pracy stosowanych przez poszczególnych pracowników lub zespoły ludzi. Przez metodę pracy rozumiemy kolejność wykonania czynności, rozmieszczenie narzędzi i materiałów na stanowisku roboczym, wykorzystanie czasu i materiałów, długość marszruty robotnika przy obsłudze kilku maszyn, parametry stosowane przy obróbce i inne czynniki, mające wpływ na wydajność, jakość oraz bezpieczeństwo i higienę pracy.

Wszystkie te czynniki winny być przedmiotem systematycznych badań, począwszy od przebiegu procesu produkcyjnego w całym wydziale, a skończywszy na poszczególnych stanowiskach roboczych. W ten sposób można konsekwentnie wykrywać rezerwy produkcyjne i projektować możliwie najlepsze sposoby ich wykorzystania.

Badaniem należy objąć wszystkie operacje, a przede wszystkim te, które stanowią wąskie gardło procesu produkcyjnego ze względu na niską wydajność, niedostateczną jakość lub nadmierne zużycie materiałów, narzędzi i maszyn. Szczególne znaczenie ma badanie metod pracy tam, gdzie występują takie same lub podobne operacje, a istnieją duże różnice w wydajności pracy robotników. Otwiera się tu możliwość przeniesienia najlepszych, przodujących metod pracy na inne stanowiska, a tym samym uwielokrotnienia efektów ekonomicznych.

Oto kilka przykładów z przedsiębiorstw przemysłowych na terenie Warszawy, zebranych w marcu 1959 r., świadczących o różnicach w wydajności pracy między robotnikami nie wskutek większej czy mniejszej intensywności pracy, ale spowodowanych odmiennością metod pracy. Nie znaczy to, że intensywność jest w naszych przedsiębiorstwach dostateczna. Można by przytoczyć wiele przykładów nieodpowiedniego wykorzystania czasu zmiany roboczej z różnych przyczyn. W niniejszym jednak artykule chcę podkreślić przede wszystkim potrzebę badania i usprawniania metod pracy. W wydziale mechanicznym Warszawskiej Fabryki Motocykli taką samą operację szlifowania rur wydechowych wykonuje w identycznych warunkach technicznych czterech robotników, mających kilkuletnie doświadczenie. Wydajność pracy jednego z nich wynosi 6 sztuk na godzinę, a pozostałych 4. Różnica ta — jak wykazały rozmowy z majstrem i robotnikami oraz wstępne obserwacje — wynika ze stosowania odmiennej metody pracy.

Inny przykład dotyczy operacji lutowania podstaw przekaźników, wykonywanej przez 14 robotnic w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych. Każda z robotnic pracuje przeszło cztery lata przy wymienionej operacji. Przeciętne wykonanie normy wynosi 140%. Najlepsza robotnica natomiast wykonuje stale średnio 200% normy. Obserwacja pracy tej przodownicy wykazała szereg różnic w sposobie wykonywania operacji. Najistotniejszą z nich jest łączne wykonywanie poszczególnych czynności, zamiast wykonywania ich pojedynczo, a mianowicie powiązanie czynności nałożenia, przecinania i lutowania końcówek przewodów elektrycznych.

W Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg występuje operacja obróbki części do lamp elektrycznych na prasie ręcznej. Spośród kilkunastu robotnic, zatrudnionych od szeregu lat przy tej operacji, dwie uzyskują wydajność pracy znacznie wyższą niż pozostałe. Wykonują one w ciągu jednej zmiany około 7 000 sztuk, gdy tymczasem inne — najwyżej 5 000. Wstępne obserwacje wykazały, że i w tym wypadku przyczyną różnic w wydajności pracy jest odmienność stosowanych metod.

W przemyśle włókienniczym można stwierdzić również niejednakowe wyniki pracy przy jednakowych operacjach i to w szerszej skali niż w przemyśle maszynowym ze względu na większą liczbę robotników, wykonujących identyczne czynności. Np. w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Wlady Bytomskiej w Łodzi przy przędzeniu tego samego wątku 40/1 na przędzarkach obrączkowych niektóre robotnice wykonują normę stale w 124%, gdy inne — w 110%. Jest to spowodowane m. in. tym, że pierwsze lepiej rozplanowują swą pracę i dzięki temu wykonują w jednostce czasu więcej czynności, takich jak usuwanie zrywu przędzy, smarowanie, czyszczenie wałka itd.

Powyższe przykłady nie są może wszechstronne, ponieważ dotyczą robót ręcznych, o wyniku których decyduje przede wszystkim człowiek. Różnice wydajności pracy można jednak stwierdzić także w odniesieniu do operacji maszynowych i aparaturowych, mimo że rola urządzeń technicznych jest w tych przypadkach znacznie większa niż przy robotach ręcznych. Różnice te wynikają z odmienności planowania pracy, organizacji stanowiska roboczego, kolejności wykonywanych czynności itd., a więc z metody pracy. Odmienne metody — jak stwierdzają sami robotnicy i majstrowie — albo są rezultatem świadomego poszukiwania lepszych sposobów pracy, albo też zostały opanowane bez zdawania sobie z nich sprawy. W każdym takim wypadku wydaje się rzeczą słuszną wykorzystanie doświadczeń przodujących robotników, którzy uzyskują wyższą wydajność pracy i lepszą jakość produktu, przez zbadanie i ewentualne dalsze usprawnianie ich metod oraz przeszkolenie innych robotników.

Rozpowszechnić przodujące najlepsze metody pracy można tylko tam, gdzie występują identyczne lub podobne operacje, jak np. w przemyśle włókienniczym, spożywczym i innych. W wielu jednak przedsiębiorstwach stosunkowo rzadko spotyka się identyczne operacje na większej liczbie stanowisk roboczych. W takim wypadku można również usprawniać pracę, badając dotychczasowe metody oraz projektując nowe na podstawie doświadczeń własnych i zagranicznych.

Na przykład analiza metod pracy w Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg na stanowiskach montażu lamp radiowych doprowadziła do zaprojektowania szeregu usprawnień. Używane dotychczas zwykłe pudełka na detale zostały zastąpione specjalnymi zasobnikami ześlizgowymi, które ułatwiają i przyśpieszają chwytanie części oraz chronią je przed zakurzeniem, co nie jest bez znaczenia i dla jakości montowanych lamp. Prócz tego zaprojektowano racjonalne rozmieszczenie materiałów na stanowisku roboczym zgodnie z kolejnością wykonywanych czynności. Nowa metoda wypróbowana w warunkach laboratoryjnych pozwoliła podnieść wydajność i jakość pracy i zmniejszyć zmęczenie (liczba ruchów wykonywanych przez robotnicę w ciągu jednego cyklu pracy zmniejszyła się z 50 do 36, tzn. o 28%).

Badanie i usprawnianie metod pracy przyczynia się jednak nie tylko do wykrywania rezerw wydajności i poprawy jakości pracy, ale jest ważne również z innych względów. Jeżeli się je przeprowadza we właściwy sposób, wspólnie z robotnikami, ma ono również duże znaczenie wychowawcze. Obserwacja metod pracy i dzielenie się z robotnikami wynikami badań prowadzi do wzrostu zainteresowania się metodami pracy i pobudzenia inicjatywy w kierunku ich doskonalenia, a także do zgłaszania wniosków racjonalizatorskich. Zastanawianie się nad własną pracą, jej porządkiem i kulturą oraz wyrobienie umiejętności krytycznego spojrzenia na nią jest doskonałą szkołą przygotowawczą dla tych, którzy chcą uczestniczyć w usprawnianiu pracy całych wydziałów i przedsiębiorstw. Opisy przodujących, wzorcowych metod pracy stanowią podstawę do szkolenia zawodowego robotników i służą do opracowania instrukcji o wykonywaniu konkretnych operacji.

Badanie metod pracy jest również konieczne do porządkowania, usprawniania stanowisk roboczych, co ma duże znaczenie dla prawidłowego ustalania i funkcjonowania norm pracy. Tam, gdzie występują identyczne lub podobne operacje, jest ono podstawą do normalizacji wyposażenia stanowisk. Dotychczas bowiem różnorodność warunków organizacyjno-technicznych na takich samych stanowiskach, w tym samym lub podobnym procesie produkcyjnym uniemożliwia opracowanie jednolitych norm lub normatywów czasu i wymaga stosowania współczynników, uwzględniających różnorodność warunków. Współczynniki te ustala się dość dowolnie, co powoduje niejednolite napięcie norm na te same lub podobne operacje, pociągając za sobą w dalszej konsekwencji nieuzasadnione dysproporcje w płacach. Samo ustalanie norm wymaga również uwzględnienia metod pracy, ponieważ od nich właśnie zależy czas wykonania poszczególnych czynności i całych operacji.

Za granicą badaniem i usprawnianiem metod pracy interesują się pilnie kierownictwa przedsiębiorstw i to zarówno w krajach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Stwierdza się bowiem, że w tej dziedzinie istnieją duże rezerwy wydajności pracy. W ZSRR obliczono, że w przemyśle budowy maszyn na 100% wszystkich nie wykorzystanych rezerw produkcyjnych przeszło połowa wiąże się z doskonaleniem projektowania, konstrukcji i technologii, a pozostałe tkwią w możliwości usprawnienia organizacji pracy [1]).

Podkreśla się tam konieczność rozszerzenia prac nad porządkowaniem stanowisk roboczych przez odpowiednie zaplanowanie rozmieszczenia materiałów i narzędzi, tak aby praca była jak najwydajniejsza, a jednocześnie najmniej męcząca. Szczególną uwagę zwraca się na racjonalne wyposażenie stanowisk, zwłaszcza w urządzenia pomocnicze, jak zasobniki na materiały, stoły dopasowane do wymiarów człowieka i inne. Przywiązuje się również duże znaczenie do normalizacji stanowisk, która musi być poprzedzona szczegółowym badaniem pracy. Nie pomija się także pozornie błahej sprawy, jaką jest utrzymanie czystości i porządku w miejscu pracy. Wymienione zagadnienia są przedmiotem zainteresowania załóg i kierownictwa przedsiębiorstw również w krajach demokracji ludowej. W państwach kapitali-

---

[1]) B. Tenieta: „Powyszenje kultury truda na roboczem miestie". Socjalisticzeskij Trud, 1953, nr 7.

stycznych badanie i usprawnianie szeroko pojętych metod pracy traktuje się jako jedną z głównych dróg podnoszenia wydajności pracy. W wielu przedsiębiorstwach istnieją specjalne komórki zajmujące się systematycznie wyłącznie tymi sprawami.

A jak wygląda badanie i usprawnianie pracy w Polsce? W okresie planu trzyletniego sprawie tej poświęcano niewiele uwagi w przedsiębiorstwach. W latach 1949—1953 rozwinął się w wielu gałęziach przemysłu ruch na rzecz badania i rozpowszechniania przodujących metod pracy oparty na doświadczeniach radzieckiego inżyniera Kowalowa. Pierwsze prace w tym zakresie prowadził Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w zakładach włókienniczych, a następnie w innych branżach przemysłu. Badania te zaczęły również prowadzić same przedsiębiorstwa. Trzeba stwierdzić, że tam, gdzie robotnicy i personel techniczny rozumieli problem i badania prowadzono gruntownie, uzyskano korzystne efekty w postaci wzrostu wydajności i poprawy jakości pracy. Np. robotnicy tkalni i przędzalni wielu zakładów włókienniczych dzięki przyswojeniu sobie przodujących metod pracy podnieśli wydajność w granicach od kilkunastu do dwudziestu procent. W tartaku nr 1 w Bydgoszczy wydajność pracy brygad po przeszkoleniu wzrosła od 21 do 25%. We wrocławskich zakładach przemysłu odzieżowego czas wykonania operacji szycia na stanowiskach skrócono od 19 do 35%.

W wielu jednak przedsiębiorstwach badanie i rozpowszechnianie przodujących metod pracy traktowano jako akcję wyłącznie propagandową, która polegała na wysuwaniu haseł i urządzaniu masówek z zupełnym pomijaniem systematycznej pracy w tym zakresie. Wskutek takiego podejścia ruch ten załamał się, wywołując niesłusznie ujemną ocenę samej istoty badania pracy.

Niezależnie od badania i rozpowszechniania przodujących metod próbowano upowszechnić inicjatywy radzieckich i polskich nowatorów pracy. Akcje podejmowane w tym zakresie kończyły się przeważnie niepowodzeniami z powodu niedostatecznego przygotowania warunków do realizacji inicjatyw, a szczególnie z braku pomocy ze strony personelu inżynieryjno-technicznego oraz wskutek niedostatecznych bodźców zainteresowania materialnego. Obecnie sprawom badania i usprawniania metod pracy przedsiębiorstwa prawie nie udzielają uwagi, mimo że dużo się pisze i mówi o konieczności podnoszenia poziomu organizacji pracy.

Autor niniejszego artykułu przeprowadził szereg rozmów z robotnikami, majstrami i pracownikami inżynieryjno-technicznymi w zakładach przemysłowych. Z rozmów tych wynika, że badanie i usprawnianie metod pracy, podobnie jak i normowanie czasu pracy, napotyka szereg przeszkód. Jedną z nich jest nierozumienie problematyki organizacji pracy i niechęć do zajmowania się nią. Nasi inżynierowie i technicy, którzy by mogli wiele zdziałać w tej dziedzinie, przeważnie stronią od bolączek warsztatu i przechodzą do pracy w biurze projektów, do opracowań dokumentacyjnych, które zapewniają im bardziej spokojne życie.

Część personelu technicznego docenia znaczenie usprawniania produkcji i pracuje w tej dziedzinie, ale koncentruje się jednostronnie na problemach ściśle technicznych. Nawet ci, którzy rozumieją znaczenie podnoszenia poziomu organizacji pracy, dostrzegają głównie potrzebę rozwiązania takich bolączek, jak sprawa gospodarki materiałowej, kooperacji itd. Pomijają zaś

badanie i usprawnianie pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych, uważając to po prostu za mało ważne. Swoje zdanie uzasadniają tym, że usprawnianie organizacji pracy na stanowiskach roboczych doprowadzi do obniżki kosztów robocizny, których udział w kosztach własnych produkcji przedsiębiorstwa jest często niewielki. Takie niesłuszne ujęcie sprawy wynika z niezrozumienia korzyści, jakie może zapewnić prawidłowe i systematycznie prowadzone badanie metod pracy. Badanie metod pracy na stanowiskach roboczych pozwala wykryć nie tylko rezerwy wydajności pracy zależne od robotnika, lecz również wszystkie błędy wynikające ze złej gospodarki materiałowej, narzędziowej, z nieodpowiedniego przygotowania produkcji pod względem konstrukcyjnym, technologicznym itd. Wszystkie niedociągnięcia w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwem znajdują swe odbicie właśnie w przebiegu pracy na stanowisku roboczym w postaci przestojów, marnotrawstwa materiałów, nieekonomicznego zużycia narzędzi i innych. Aby więc zapewnić rzetelne porządkowanie gospodarki w przedsiębiorstwach, nie można pomijać badania i usprawniania pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych.

Skoro powyższe twierdzenie uznamy za słuszne, nasuwa się pytanie, co należy uczynić w tej dziedzinie. Przede wszystkim trzeba przeszkolić personel kierowniczy w przedsiębiorstwach, aby nie tylko rozumiał powyższy problem, ale także przyczynił się do stwarzania warunków sprzyjających podjęciu odpowiednich prac. Konieczne jest także przygotowanie specjalistów-organizatorów w zakresie szeroko pojętego badania i usprawniania metod pracy. Dopiero potem można mówić o tworzeniu komórek organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Komórki te powinny współpracować z ośrodkami normowania pracy w swych branżach oraz z placówkami badawczymi zajmującymi się tą problematyką.

Doniosłe znaczenie dla badania metod pracy ma ścisła współpraca z robotnikami i organizacjami społecznymi w przedsiębiorstwach, a zwłaszcza z samorządem robotniczym.

Realizacja powyższych wniosków przyczyniłaby się do podniesienia poziomu organizacyjnego naszych zakładów przemysłowych, a tym samym zapewniłaby szybsze, lepsze i pełniejsze wykonywanie planów pro-

STANISŁAW TOŁWIŃSKI

Tradycje spółdzielczości robotniczej w Polsce

W roku bieżącym mija 40 lat od dość ważnego wydarzenia w polskim ruchu robotniczym. W dniach 10 i 11 maja 1919 r. odbył się zjazd organizacyjny Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. W przełomowym dla historii Polski roku 1918 wrzenie rewolucyjne, będące bezpośrednim skutkiem klęski państw centralnych w pierwszej wojnie światowej i Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji, ogarnęło szerokie rzesze robotnicze i chłopskie. Jednym z przejawów tego wrzenia było wyodrębnienie się spółdzielczości robotniczej z neutralnego pod względem klasowym, hołdującego zasadom solidaryzmu społecznego, Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców i powołanie odrębnej, własnej organizacji klasowej, o postawie wyraźnie rewolucyjnej.

W pierwszym numerze „Spółdzielcy", organie Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, czytamy:

„Wobec nadciągającej rewolucji stowarzyszenia, noszące zewnętrznie wszystkie razem miano spółdzielczych, przybierają bardzo różną postawę, zależnie od swego składu klasowego. Gdy organizacje drobnomieszczańskie spoglądają na rewolucję z przerażeniem i uważają, że zadaniem spółdzielni jest odwrócenie lub powstrzymanie tej burzy i ratowanie od zagłady przeżytków gospodarczych — to proletariackie stowarzyszenia spółdzielcze z jawną radością witają jutrzenkę ładu nowego i, tworząc już dzisiaj nowe formy gospodarowania, przeświadczone są, że dopiero całkowite zwycięstwo proletariatu zapewni tym formom rzeczywistą swobodę rozwoju. Dla stowarzyszeń proletariackich wstrząs rewolucyjny w żadnym razie nie może być klęską, jeno rozwaleniem tych murów więziennych, w których dławione są dzisiaj. Jest to różnica pierwszorzędna, decydująca o zachowaniu się organizacji naszych wobec wszystkich wydarzeń życia otaczającego" [1]).

Na jakim podłożu rozwinął się ten ruch, jak duże siły potrafił skupić w swoich szeregach, jaką rolę odegrał w tym okresie i jaki wywarł wpływ na dalszy rozwój ideologii socjalistycznej w polskim ruchu spółdzielczym?

---

[1]) „Spółdzielca" nr 1 z dnia 15 lipca 1919 r.

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIA SPÓŁDZIELCZE I ICH ZWIĄZEK (ZWIĄZEK ROBOTNICZYCH STOWARZYSZEŃ SPÓŁDZIELCZYCH)

W działającym od 1911 r. w Warszawie Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców zrzeszonych było już wówczas około 600 spółdzielni liczących 180 tysięcy członków. Tylko nieliczne spośród tych spółdzielni miały charakter wyraźnie robotniczy. Przeważały spółdzielnie drobnomieszczańskie o mieszanym składzie członków, kierowane bądź przez radykalną, ale oderwaną od politycznego ruchu robotniczego inteligencję, bądź — szczególnie w małych miasteczkach i na wsi — przez duchowieństwo pod hasłem „unarodowienia" handlu i bojkotu pośrednictwa żydowskiego.

W ciężkich warunkach gospodarczych i politycznych okupacji organizowaniem spółdzielni w ośrodkach robotniczych zajęły się partie socjalistyczne, dla których była to jedna z możliwych legalnych form działalności wśród swych członków, rozszerzania wpływów na masy robotnicze dotychczas nie zorganizowane, prowadzenia propagandy politycznej, zdobywania środków utrzymania dla najbardziej zaangażowanych politycznie funkcjonariuszy partyjnych. Szczególną aktywność w tym zakresie przejawiała Lewica PPS. Powstało wówczas m. in. wiele robotniczych stowarzyszeń spółdzielczych przy większych zakładach pracy, a także gospód i kuchni robotniczych. Stowarzyszenia te znajdowały się pod wpływem określonych partii politycznych: SDKPiL, PPS — Lewica, PPS — Frakcja. Również partie robotników żydowskich („Bund", „Zjednoczeni", „Poalej Syjon") zakładały swoje stowarzyszenia. Większość powstałych w tym okresie spółdzielni robotniczych pozostawała poza Związkiem Polskich Stowarzyszeń Spożywców, do którego nie miała zaufania; Związek nie przyjmował do swej organizacji stowarzyszeń żydowskich. Spośród spółdzielni robotniczych o wyraźnym obliczu klasowym do Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców należały m. in.: Stowarzyszenie Pracowników Mirkowskiej Papierni w Jeziornie, Robotnicza Spółdzielnia Spożywców „Praca" we Włocławku i Lubelska Spółdzielnia Spożywców. Ta ostatnia spółdzielnia, dzięki skupieniu w niej wielu działaczy z PPS—Lewicy, nawiązaniu ścisłej łączności ze związkami zawodowymi, rozwinięciu szerokiej działalności społeczno-wychowawczej i oświatowej — stała się kuźnią rewolucyjnej ideologii spółdzielczości socjalistycznej. Ogromną rolę w rozwoju tej ideologii odegrał Jan Hempel, późniejszy działacz Komunistycznej Partii Polski i jeden z założycieli Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych.

Sama idea wyodrębnienia się gospodarczego i politycznego spółdzielczości robotniczej i jej podporządkowania rewolucyjnym organom klasy robotniczej (radom delegatów robotniczych) znalazła praktyczny wyraz już 1 stycznia 1919 r. w Robotniczym Wydziale Aprowizacyjnym (RWA), utworzonym przez 5 robotniczych spółdzielni warszawskich. Były to następujące spółdzielnie: „Promień" (pod wpływami PPS), „Samopomoc" (pod wpływami PPS—Lewicy, a następnie KPRP), „Jedność" (pod wpływami „Bundu") oraz „Zjednoczeni" i „Strzecha Robotnicza" (pod wpływami dwóch innych ugrupowań robotników żydowskich). Parę słów o dwóch pierwszych wymienionych wyżej spółdzielniach. Kooperatywa robotnicza „Promień" powstała w końcu 1916 r. Według sprawozdania za rok 1917 liczyła ona 663 członków, posiadała 10 sklepów i 2 piekarnie. Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców „Samopomoc", również założone w czasie okupacji, posiadało 11 sklepów, zaopatrywało blisko 3 tysiące rodzin robotniczych

i głosiło w odezwie do członków, że socjalistyczna kooperatywa robotnicza stanie się podstawą przyszłej proletariackiej gospodarki aprowizacyjnej. Do zarządu RWA weszli z ramienia tworzących tę organizację spółdzielni: Aleksander Ostrowski („Samopomoc"), Stanisław Tołwiński („Promień") i Markus Lew („Jedność").

Jasny jest rodowód samej nazwy RWA. Miał to być Wydział Aprowizacyjny Rady Delegatów Robotniczych Warszawy z chwilą, gdy rada ta, jako organizacja rewolucyjna proletariatu stolicy, przejmie władzę w swoje ręce. Potwierdza to m. in. biuletyn przedzjazdowy tzw. opozycji PPS (z 28 stycznia 1919 r.), który w zadaniach rad delegatów robotniczych „w chwili dzisiejszej" wymienia w punkcie 4: „organizację aprowizacji klasy robotniczej, ochronę lokatorów (komitety blokowe), akcję w sprawie bezrobotnych (jako wytyczna: przejście całej akcji do rąk rad delegatów robotniczych)" [2]).

RWA, opierając się na żądaniach związków zawodowych i komitetów fabrycznych, podejmuje zaopatrzenie nie tylko spółdzielni robotniczych, które wydział ten zorganizowały, lecz także gospód i kuchni robotniczych, licznych wówczas w stolicy bezrobotnych, a nawet przez jakiś czas robotników fabryk wojskowych, paczkując i wydając im tzw. deputaty. Do RWA zgłaszają się również fabryki i stowarzyszenia spółdzielcze z okolic podmiejskich Warszawy.

„W ciągu paru miesięcy — czytamy w jednym z artykułów „Spółdzielcy" — z niczego prawie powstała instytucja dążąca realnie już dziś do przejęcia we własne ręce, jako klasowej organizacji gospodarczej, aprowizacji we wszystkie przedmioty spożycia całej ludności robotniczej Warszawy i powiatu warszawskiego. RWA winien objąć swoją organizacją całą robotniczą Warszawę. Musimy zwrócić uwagę na to, że bardzo liczne rzesze robotnicze są aprowidowane przez sklepy fabryczne. RWA dąży do jak najszybszego przekształcenia ich w stowarzyszenia robotnicze zupełnie niezależne od administracji fabrycznej. Zadania ułatwia nam to, że wszędzie prawie nad sklepami już jest rozciągnięta kontrola robotników — czy to Rady, czy też Komitetu Fabrycznego lub tzw. delegacji". Oczywiście, że przy takim stanowisku nie można już było myśleć o jakiejś bliższej współpracy lub tym bardziej przyłączeniu się spółdzielni robotniczych do Polskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców. „Ta organizacja — pisze Jan Hempel [3]) — pomimo swej niezaprzeczonej siły gospodarczej budziła swą ckliwą ideologią solidaryzmu i swą neutralnością nieszczerą niemal żywiołowy odruch niechęci ze strony robotniczej. W wielu miejscach kraju powstawały wówczas, obok dawnych spółdzielni „neutralnych", spółdzielnie wyraźnie robotnicze, powołane do życia zgoła nie przez czynniki natury gospodarczej, lecz niemal wyłącznie przez chęć stworzenia organizacji o charakterze klasowo-robotniczym — jak mówiono „naszej", tj. przeciwstawiającej się ideowo dążeniom burżuazyjnym".

Polski Związek Stowarzyszeń Spożywców niechętnie patrzył na rozdzielnictwo przez spółdzielnie artykułów kontyngentowych, wiązanie swej działalności z zaopatrzeniem sklepów fabrycznych. Czekał on raczej na powrót do warunków wolnego handlu. Natomiast RWA i spółdzielczość

---

[2]) Cytuję według oryginału: Biuletyn przedzjazdowy grupy członków PPS z dnia 28 stycznia 1919 r.

[3]) M. Janowicz — Spółdzielczość robotnicza w Polsce. Warszawa, 1922, str. 6.

robotnicza wyraźnie liczyły na stworzenie nowego aparatu aprowizacji dzięki czynnej walce i naciskowi proletariatu na organy rządowe.

Trzeba również przypomnieć, że rady delegatów robotniczych odgrywały wówczas jeszcze poważną rolę polityczną. Rząd Moraczewskiego, a następnie Paderewskiego, nie uporał się jeszcze z opanowaniem ruchu rewolucyjnego, a w PPS pewną rolę odgrywały elementy lewicowe. Elementy te przeciwstawiały się oficjalnemu kierownictwu PPS, posłusznemu instrukcjom Piłsudskiego, zmierzającego do stopniowego zlikwidowania niepożądanej dla burżuazji siły, jaką przedstawiały rady delegatów robotniczych.

Również w Komisji Centralnej Związków Zawodowych przejawiały się tendencje opozycyjne wobec polityki PPS. Komitety fabryczne były nastrojone rewolucyjnie. Odbywały się demonstracje bezrobotnych.

Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, powstała w grudniu 1918 r. z połączenia SDKPiL oraz PPS—Lewicy, zyskiwała sobie szerokie poparcie w masach robotniczych, szczególnie w większych ośrodkach przemysłowych.

W tych warunkach wyodrębnienie się spółdzielczości robotniczej w konsekwencji doprowadziło do powołania odrębnej organizacji ogólnokrajowej, co też nastąpiło na zjeździe organizacyjnym w dniach 10 i 11 maja 1919 r.

Na zjeździe tym 146 delegatów reprezentowało 66 klasowych spółdzielni robotniczych z całego kraju. Zjazd powziął w dniu 11 maja uchwałę o utworzeniu Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych (ZRSS) z centralą w Warszawie przy ul. Wolskiej 44, o założeniu hurtowni tego związku i wydziałów organizacyjnego i społeczno-wychowawczego. Zjazd wybrał radę tymczasową, która z kolei powołała jako organ wykonawczy pięcioosobowy tymczasowy komitet wykonawczy, w skład którego weszli: Jan Hempel, Bolesław Bierut, Aleksander Ostrowski, Stanisław Tołwiński i Markus Lew. Na przewodniczącego rady wybrano Michała Pankiewicza, a na sekretarza rady Stanisława Szwalbego. W komitecie wykonawczym i w radzie związku reprezentowane były wszystkie kierunki socjalistycznego ruchu robotniczego (KPP, PPS, żydowskie stronnictwa robotnicze) oraz tzw. niezależni spółdzielcy klasowi. Po zjeździe rozpoczyna się intensywna działalność organizacyjna ZRSS.

Chodzi przede wszystkim o wzmocnienie istniejących i zakładanie nowych stowarzyszeń w ośrodkach robotniczych. Za zasadę przyjmuje związek tworzenie dużych stowarzyszeń obejmujących wszystkich robotników danego miasta, a w ośrodkach powiatowych — robotników i małorolnych z całego powiatu. Wobec rewolucyjnych nastrojów wśród robotników rolnych i małorolnego chłopstwa, związek szybko podejmuje decyzję w sprawie rozszerzenia spółdzielczości robotniczej na te warstwy ludności. Podstawą działalności organizacyjnej jest w zasadzie ścisła współpraca ze związkami zawodowymi i komitetami fabrycznymi oraz bezpośrednie docieranie z propagandą spółdzielczości klasowej do załóg robotniczych. Przykładem tego rodzaju działalności organizacyjnej może być założenie Robotniczego Stowarzyszenia Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego, dokonane przez towarzyszy B. Bieruta i A. Danieluka (Stefańskiego). Pomoc w zorganizowaniu tego stowarzyszenia ze strony Związku Zawodowego Górników kierowanego przez PPS okazała się problematyczna, gdyż obawiał się on, nie bez powodu, dużych wpływów komunistów w Zagłębiu.

Trzeba więc było oprzeć się na bezpośrednim kontakcie z robotnikami. Od 21 września 1919 r. odbywały się więc wiece w kopalni „Kazimierz" z udziałem 250 robotników, w Klimontowie — 300, kopalni „Saturn" — 150, w Milowicach — 1000, w Grodźcu — 600, w kopalni „Mortimer" — 300, w kopalni „Renard" — 2000, w cementowni „Wysoka" — 200 osób. W rezultacie w listopadzie Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców Zagłębia Dąbrowskiego liczyło już ponad 3000 członków, otwarło pierwsze sklepy, a nieco później piekarnię. W 1921 r. stowarzyszenie liczyło już około 6500 członków. W zarządzie i radzie stowarzyszenia znaczną przewagę uzyskali komuniści, wykazując się rzetelną pracą zarówno gospodarczą, jak i społeczno-wychowawczą.

W wyniku połączenia stowarzyszeń powstały duże spółdzielnie robotnicze w Łodzi, Kutnie, Pabianicach, Płocku, Radomiu, Starachowicach, Włocławku, Kaliszu, Zduńskiej Woli, Żyrardowie. Do organizowania spółdzielni powiatowych przyciągnięto radykalne elementy spośród ludowców (dawni „Zaraniarze" i niektórzy członkowie „Wyzwolenia"). Spośród silniejszych stowarzyszeń tego rodzaju można wymienić przykładowo: RSS powiatu ciechanowskiego w Ciechanowie (jednym z organizatorów był tutaj tow. Marceli Nowotko), RSS powiatu opatowskiego w Bodzechowie, RSS „Przedświt" w Grójcu, Rolno-Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców powiatu lipnowskiego, RSS powiatu łukowskiego w Łukowie, RSS powiatu siedleckiego, RSS powiatu sokołowskiego itp. Stowarzyszenia te szybko osiągały liczby 1500—3000 członków. Dużo pracy włożył wydział organizacyjny związku w utworzenie RSS m. st. Warszawy. Stowarzyszenie to potrafiło przyciągnąć około 6000 członków, lecz nie udało mu się połączyć wielu spółdzielni przyzakładowych, a następnie utrzymać się gospodarczo. Osobnej wzmianki wymaga spółdzielczość robotnicza na terenie Małopolski (d. Galicji). Pozostawała ona tu pod wpływami Polskiej Partii Socjaldemokratycznej, a następnie PPS. Spółdzielnie rozwijały się tutaj w warunkach odrębnych, były dość dobrze zagospodarowane i posiadały własne hurtownie w Krakowie i Lwowie oraz tzw. związki powiatowe. Z najsilniejszych należy wymienić: Związek Powiatowy w Białej, RSS w Bielsku, Związek Powiatowy w Chrzanowie, Związek Powiatowy w Krakowie, Związek Powiatowy w Nowym Sączu, Związek Powiatowy w Wieliczce, Konsum Robotniczy w Żywcu. Wymienione organizacje liczyły od 3000 do 9000 członków. Korzystały z usług hurtowni ZRSS „Proletariat" w Krakowie i „Jedność" we Lwowie. Włączenie ich do ZRSS nastąpiło dopiero w 1921 r.

Rozwój spółdzielczości robotniczej w okresie istnienia ZRSS jako odrębnej organizacji ilustrują następujące dane:

Spółdzielnie związkowe w latach 1919—1923:

Stan na końcu roku	Liczba zrzeszonych spółdzielni	Liczba członków	Przeciętna liczba członków na 1 spółdzielnię
1919	57	63.432	1113
1920	75	117 691	1569
1921	124	169.774	1369
1922	123	130 859	1064
1923	149	171.247	1149

Zestawienie to nie daje jednak pełnego obrazu spółdzielczości robotniczej, w szczególności w pierwszym okresie (lata 1919—1921). Poza spółdzielniami związkowymi ZRSS opiekował się stowarzyszeniami robotniczymi, które nie były jeszcze przyjęte w poczet członków związku. Liczba takich stowarzyszeń wynosiła w dniu 1 września 1921 r. 160 z ogólną liczbą ponad 65.000 członków. Jednak nie te liczby mają znaczenie dla oceny roli spółdzielczości robotniczej.

ROLA POLITYCZNA SPÓŁDZIELCZOŚCI ROBOTNICZEJ W OKRESIE PRZEŁOMOWYCH LAT 1918—1920

W Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych i zrzeszonych w nim masach robotniczych i chłopskich znalazła zdecydowany wyraz dążność do stworzenia jednolitofrontowej gospodarczej organizacji klasy robotniczej, nastawionej na ścisłe współdziałanie i podporządkowanie się przyszłym organom rewolucji społecznej w Polsce. W organizacji znalazł wyraz (choć nieco jeszcze mgławicowo ujęty) sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej. Spółdzielnie robotnicze zrzeszały robotników rolnych, masy małorolnego, a częściowo nawet średniackiego chłopstwa, domagającego się reformy rolnej w drodze rewolucyjnej. Ciekawą rzeczą jest, że w tym środowisku powstała również pierwsza inicjatywa zorganizowania spółdzielni produkcyjnych robotników rolnych w przejmowanych przez państwo folwarkach obszarniczych [4]).

„Dzięki swej postawie zdecydowanie antyburżuazyjnej ZRSS skupił przy sobie siły nastrojone opozycyjnie. W zasadzie Związek obejmował wszystkie kierunki klasowego ruchu robotniczego, w praktyce jednak od samego początku znakomitą przewagę uzyskała w nim skrajna lewica" — pisze Jan Hempel [5]).

Grupy lewicowe znakomicie prześcignęły oficjalną PPS w energii i ruchliwości na terenie ZRSS i zrzeszonych w nim spółdzielni. Były one reprezentowane zarówno we władzach, jak i wśród pracowników Związku przez komunistów, elementy opozycyjne w PPS, późniejszych tzw. niezależnych spółdzielców klasowych, oraz elementy lewicowe „Bundu". Ale ZRSS nie tylko przyciągał zwolenników lewicy społecznej. Zwracając dużo uwagi i poświęcając sporo energii i czasu pracy społeczno-wychowawczej był dla wielu robotników, chłopów i inteligentów pierwszą szkołą, która przygotowywała do włączenia się w przyszłości do pracy w szeregach rewolucyjnej partii proletariatu bądź też do utrzymania na całe życie jednolitofrontowej postawy klasowej. Wydział społeczno-wychowawczy związku, kierowany przez Jana Hempla, nie ograniczał się tylko do prowadzenia, rozwijania i popierania działalności uświadamiającej i propagandowej w należących doń stowarzyszeniach. Inicjował tworzenie świetlic i klubów robotniczych i pomagał w ich zakładaniu, współpracował ze

---

[4]) Pamiętam nazwę jednego z tych folwarków — Łobodno w powiecie częstochowskim, gdzie wspólnie z Marianem Nowickim uczestniczyliśmy w zebraniu organizacyjnym takiej spółdzielni, spisywaliśmy inwentarz żywy i martwy oraz przekonywaliśmy służbę folwarczną o celowości założenia spółdzielni. Ówczesny minister rolnictwa gotów był pod naciskiem Związku Zawodowego Robotników Rolnych do przekazania tego majątku spółdzielni. Na skutek wzrastającej fali reakcji i oportunizmu Związku nie doszło to oczywiście do skutku.

[5]) M. Janowicz — Spółdzielczość robotnicza w Polsce. Warszawa, 1922.

spółdzielnią księgarską „Książka" w Warszawie, zapoczątkował gromadzenie archiwum ruchu robotniczego, które przekształciło się następnie w tzw. Muzeum Społeczne (na wpół zakonspirowaną placówkę przy Bibliotece Publicznej w Warszawie, prowadzoną przez Stefana Wolffa), współpracował z Uniwersytetem Ludowym itp. Kiedy Związek, na skutek opanowania go przez PPS, stracił możność prowadzenia propagandy, próbowano powołać do życia osobną centralę robotniczych organizacji kulturalno-oświatowych pn. „Kultura Robotnicza", aby ocalić i zachować właściwy kierunek i pomoc dla uprzednio założonych placówek. Wydawany przez Związek organ spółdzielczości robotniczej pn. „Spółdzielca", a następnie „Świat Pracy", redagowany również przez Jana Hempla, zawiera szereg artykułów wykraczających poza tematykę ściśle spółdzielczą. Omawia problemy chłopskie, sojuszu robotniczo-chłopskiego w rewolucji socjalnej, roli inteligencji w ruchu robotniczym, informuje o rozwoju rewolucji w Rosji i związanych z rewolucją problemach gospodarczych i wreszcie publikuje artykuły polityczne o stosunku klasy robotniczej Polski do tej rewolucji i zdecydowanie przeciwstawia się propagandzie nacjonalistycznej w związku z wojną polsko-rosyjską 1920 r.

Znamienny jest sam sposób przeciwstawiania się tej propagandzie, przeniknięty głębokim patriotyzmem, a jednocześnie zawierający poczucie solidarności z międzynarodowym rewolucyjnym ruchem robotniczym. Zacytuję tutaj dla przykładu wyjątek z artykułu J. Hempla pt. „Co czynić" zamieszczonym w nrze 31 „Spółdzielcy" z dnia 7 sierpnia 1920 r.:

„Dzień przemiany jest blisko (...) Polski lud pracujący miast i wsi musi sam własnymi rękami dokonać wielkiej sprawy przemiany społecznej (...) Stowarzyszenia nasze, jako organizacje gospodarcze, nie są powołane do podejmowania działalności politycznej, musi w nich jednak żyć szersza myśl społeczna, głębokie poczucie łączności zarówno z wielkim międzynarodowym rewolucyjnym ruchem proletariackim, jak z losami polskości, która oparta może być tylko o rewolucję społeczną. Stowarzyszenia nasze (...) muszą się stać oparciem dla polskiej myśli rewolucyjnej, dla wysiłków zmierzających ku budowaniu Polski nowej, w której jedynym źródłem władzy społecznej będzie swobodnie wyrażona wola mas pracujących wsi i miast (...) Jutro do nas należy".

W tezach Komitetu Centralnego naszej partii, ogłoszonych w 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski, znajduje się następujący ustęp:

„Rewolucja socjalistyczna w Polsce mogła nastąpić jedynie w rezultacie rozwoju walk klasowych pod przewodem proletariatu o urzeczywistnienie podstawowych zadań o charakterze rewolucyjno-demokratycznym. KPP nie zdawała sobie jeszcze wówczas sprawy z konieczności połączenia w jeden nurt rewolucyjny patriotycznych, niepodległościowych i demokratycznych dążeń szerokich rzesz narodu z klasowymi dążeniami proletariatu i chłopstwa".

Jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu ze „Spółdzielcy" oraz innych artykułów tego pisma, myśl taka i rozumienie tej konieczności kiełkowało już wówczas zarówno wśród komunistów, jak i wśród współpracujących z nimi na niwie spółdzielczości robotniczej niezależnych spółdzielców klasowych i lewicowych elementów w PPS. Nie była jednak konsekwentnie przeprowadzona ani w radach delegatów robotniczych, ani też w wyborach do pierwszego Sejmu, które zostały wówczas zbojkotowane przez lewicę społeczną.

Z przytoczonego wyżej cytatu ze „Spółdzielcy" wynika, że ZRSS, głosząc zasadę niezależności politycznej spółdzielczości robotniczej od partii politycznych, warunkującą jednolitofrontowość tego ruchu, nie zajmuje bynajmniej stanowiska apolitycznego. Potwierdza to także rezolucja uchwalona przez Radę ZRSS w lutym 1920 r. Głosi ona: „Rada ZRSS orzeka, że jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu gospodarczego i drożyzny jest wojna na wschodzie prowadzona wbrew interesom proletariatu. Wobec tego Rada poleca zarówno redakcji „Spółdzielcy", jak lustratorom podjęcie jak najenergiczniejszej agitacji za natychmiastowym zawarciem pokoju z bratnią klasą robotniczą rosyjską" [6]).

Wynik wojny na wschodzie i nacjonalistyczne stanowisko PPS zajęte w tej wojnie przesądziły faktycznie o dalszych losach odrębnej centrali klasowej spółdzielczości robotniczej. W 1921 r., na drugim zjeździe statutowym, PPS opanowała całkowicie i podporządkowała sobie ZRSS, który przetrwał jeszcze jako samodzielna organizacja do 1924 r., a następnie został wchłonięty przez neutralny politycznie Związek Spółdzielni Spożywców „Spolem".

Upadek ZRSS nie jest jednak jednoznaczny z likwidacją spółdzielczości robotniczej oraz jej ideologii rewolucyjnej, związanej z dalszą walką o nowy ustrój społeczny w Polsce, walką prowadzoną przez klasę robotniczą z udziałem coraz szerszych warstw pracującego chłopstwa i postępowej inteligencji.

DALSZY ROZWÓJ IDEOLOGII SOCJALISTYCZNEJ W POLSKIM RUCHU SPÓŁDZIELCZYM

Przewodnictwo ideologiczne w rozwoju spółdzielczości robotniczej, jako jednej z form pomocniczych klasowego ruchu proletariackiego, przejmuje teraz niemal całkowicie KPP, partia rewolucyjna klasy robotniczej, przyciągając do współpracy lewicowe i jednolitofrontowe elementy PPS.

Znamienna w tej sprawie jest uchwała IV konferencji KPP o zadaniach komunistów w ruchu spółdzielczym, powzięta w grudniu 1925 r. [7]).

Stwierdzając, że „w ustroju burżuazyjnym spółdzielnie, kierowane przez żywioły rewolucyjne, mogą być wraz ze związkami zawodowymi organizacjami walki w obrębie najszerszych mas pracujących", uchwała zaleca m. in.:

„Każdy członek KPP winien być członkiem miejscowej spółdzielni robotniczej lub chłopskiej. Komuniści powinni wchodzić do zarządów, rad nadzorczych i komisji kulturalno-oświatowych. Komuniści, wybrani do któregokolwiek z organów spółdzielni, winni zdobywać zaufanie jej członków przez swą inicjatywę, ruchliwość organizacyjną, pracowitość oraz przez szczere dążenie do rozwoju samej organizacji spółdzielczej" (pkt 6 uchwały).

„Niezbędnym warunkiem uczynienia ze spółdzielni jednego z organów proletariackiej walki klasowej musi być wyrwanie organizacji spółdzielczych spod szkodliwego dla nich wpływu ideologii drobnomieszczańskich. Ideologie te szerzą kłamliwe poglądy, jakoby spółdzielnie same zdolne były

---

6) „Spółdzielca" nr 8–9 z dnia 26 lutego 1920 roku. Str. 13.
7) Patrz: KPP uchwały i rezolucje, t. II, str. 317–322, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa, 1955.

bez walki politycznej usunąć stopniowo kapitalizm, zorganizować produkcję i racjonalny podział dóbr" (pkt 2 uchwały).

„Rzucamy hasło jedności i budowania ruchu spółdzielczego, dążąc metodycznie do opanowania spółdzielni, ale w żadnym razie nie do oderwania od niej grupy komunistycznej. Rzucamy hasło jedności ruchu spółdzielczego i budowania wielkich spółdzielni... Równocześnie należy dążyć do jak najbliższej i stałej łączności ze związkami zawodowymi przez wspólne podejmowanie akcji przeciwdrożyźnianej, kulturalno-oświatowej itp." (z punktu 7 uchwały).

Uchwała zwraca również uwagę na akcję szkoleniową w spółdzielniach, szczególnie wśród młodzieży i kobiet, na organizowanie wszelkiego rodzaju kursów, kół samokształceniowych, agitacyjnych, sportowych, wycieczkowych itp., na działalność spółdzielczości na terenie międzynarodowym.

Jasną jest rzeczą, że po utrwaleniu się w Polsce ustroju kapitalistycznego, władzy burżuazji i obszarnictwa, zamaskowanej dyktatury piłsudczyzny i tzw. pułkowników, likwidacji przez PPS samodzielnego ośrodka spółdzielczości robotniczej — same formy aktywności i działalności spółdzielni robotniczych musiały ulec zmianie, zachowując jednakże podstawowe wytyczne ideologiczne, wypracowane w okresie bezpośredniej walki o socjalizm. Spółdzielnie robotnicze stają się w tym okresie jednym z poważniejszych ośrodków propagandy jednolitofrontowej postawy wszystkich sił postępowych walczących z dyktaturą burżuazji.

Spółdzielnie spożywców w poszczególnych ośrodkach proletariackich wykorzystują nadal swoje tradycje pracy społeczno-wychowawczej i nawiązanej bliższej łączności ideowej z członkami, biorąc i rozwijając przykład wytrwale pracującej i wiernej swoim zasadom — z większymi lub mniejszymi okresami upadków lub wzlotów — Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Pustynię spółdzielczą w Warszawie po upadku RSS m. Warszawy zaczynają stopniowo wypełniać rozwijające się spółdzielnie dzielnicowe (np. „Wyzwolenie" na Pradze, „Gospoda Spółdzielcza" na Żoliborzu). Nawet w sekretariacie spółdzielczym Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (będącego pod wpływami PPS) myśl jednolitofrontowa zyskuje sobie coraz większe wpływy. Zachowują swą samodzielność prowadzone przez komunistów, pomimo aresztowań i represji, robotnicze spółdzielnie w Zagłębiu, Włocławku, Kutnie.

Znaczne osiągnięcia może zanotować krótko istniejąca, założona przez działaczy lewicowych i zdławiona represjami policyjnymi, spółdzielnia turystyczna „Gospoda Włóczęgów", utrzymująca przez kilka lat swoje schronisko na Antołówce w Zakopanem, z którego korzystało wielu wyczerpanych długoletnim pobytem w więzieniu towarzyszy.

Największe jednak osiągnięcie, zrodzone z ducha i ludzi ZRSS, wiernych ideologii proletariackiej, zdołała uzyskać robotnicza spółdzielczość mieszkaniowa ze swym ośrodkiem w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu i Rakowcu. WSM posiada swoją dość bogatą literaturę i wydawnictwa, których dalszą niejako kontynuacją są prace działaczy lewicowych w Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej, w Instytucie Gospodarstwa Społecznego, w Stowarzyszeniu Architektów Polskich i Towarzystwie Urbanistów Polskich. Założona w 1921 r. WSM rozpoczęła budowę swych osiedli praktycznie dopiero w roku 1925 i pokonując ogromne trudności zarówno natury politycznej, jak i gospodarczej rozwijała swoją działalność dając przykład i pomoc w zorganizowaniu na analogicznych zasadach spół-

dzielni mieszkaniowych w Gdyni, Łodzi, Krakowie, a także uzyskując coraz większy wpływ przez Centralę Spółdzielni Mieszkaniowych na inne spółdzielnie typu lokatorskiego w całym kraju (spółdzielnie poznańskie i śląskie).

WSM staje się stopniowo ośrodkiem rozwijania ideologii spółdzielczości socjalistycznej. Spółdzielczość nie jest tutaj celem samym w sobie, ale jednym tylko ze środków przygotowywania ludzi i zdobywania doświadczenia do pracy w nowych warunkach po rewolucji socjalistycznej, a także dawania schronienia i oparcia dla działaczy politycznych, kulturalnych i społecznych — bojowników nowego jutra.

W myśl tych założeń WSM organizuje i otacza opieką różne instytucje pomocnicze: zrzeszenie mieszkańców pn. „Szklane Domy" (działalność samopomocowa i kulturalno-oświatowa), Oddział Żoliborski Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Spółdzielnię Spożywców „Gospoda Spółdzielcza" (zaopatrzenie ludności, jadłodajnia), Warszawską Spółdzielnię Księgarską, Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane (aparat wykonawczy budownictwa mieszkaniowego, najpierw w Warszawie a następnie i w innych ośrodkach kraju).

Praca szkoleniowa i propaganda wysunięte zostają na plan pierwszy. „Życie WSM" (miesięcznik wydawany przez spółdzielnię) otwiera swoje łamy dla szerszych zagadnień: walki o nowy samorząd stolicy w związku z wyborami do Rady Miejskiej, zagadnień wychowania, zdrowia, kultury. W ostatnich latach przed wojną jednym ze współredaktorów pisma jest tow. Henryk Dembiński. Z pomocy tego środowiska korzystają wydawnictwa lewicowe, jak np. „Dziennik Popularny". Tu kolportuje się takie pisma jednolitofrontowe, jak „Oblicze Dnia" „Sygnały", „Lewar", „Po Prostu" itp. Osobne zagadnienie — to duża praca nad uświadamianiem i kształceniem robotników budowlanych, majstrów i techników zatrudnionych w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, uczestnictwo w zorganizowaniu Pierwszego Kongresu Mieszkaniowego, Towarzystwa Osiedli Robotniczych, wreszcie wspomniana już czynna współpraca z architektami i urbanistami w Polskim Towarzystwie Reformy Mieszkaniowej. Wykłady i odczyty wygłaszają w tym środowisku prof. Stefan Czarnowski, tow. Stefan Rudniański, Leon Kruczkowski, Ignacy Fik, H. Dembiński, H. i S. Syrkusowie — politycy, naukowcy, literaci, architekci, urbaniści.

W ciemną noc okupacji praca w tym środowisku nie tylko nie zamiera, lecz intensyfikuje się. Pracownia Architektoniczno-Urbanistyczna (PAU) przy SPB zajmuje się już nie tylko projektowaniem nowych osiedli WSM, ale całej Warszawy i planowaniem regionalnym. Współpracownikami PAU są m. in. towarzysze Marian Spychalski, Jerzy Albrecht, architekci H. i S. Syrkusowie (kierownicy pracowni), Z. Skibniewski, inżynierowie, socjologowie, ekonomiści itp. Tu w WSM ma swoją siedzibę Koło Planowania Krajowej Rady Narodowej.

Środowisko WSM-owskie zaczyna wywierać coraz poważniejszy wpływ ideologiczny na „Społem", na ludzi i organizacje związane z delegaturą tzw. rządu londyńskiego. Tu przygotowuje się zaczyn do przestawienia spółdzielczości na nowe tory po zwycięskiej tym razem rewolucji społecznej 1944—1945 r.

Spółdzielczość robotnicza, której czterdziestolecie święcimy w roku bieżącym, ma niewątpliwie swoją piękną kartę w historii rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce.

P. O.

Skuteczne i nieskuteczne projekty strefy ograniczonych zbrojeń

B. premier francuski, Mendès-France, przedstawił na konferencji prasowej 2 kwietnia br. nowy projekt ograniczenia zbrojeń w strefie styku dwóch bloków.

Zanim przystąpimy do omówienia tego projektu, zwróćmy uwagę na punkt wyjścia rozważań Mendès-France'a. Wystąpił on przede wszystkim bardzo ostro przeciw obecnemu kierunkowi polityki francuskiej, który ocenił jako proniemiecki i antybrytyjski. Niektóre jego wypowiedzi są wręcz niezwykle ostre. (Np. określenie współpracy Francji z NRF: „Współpraca, w ramach której otrzymujemy od Niemców zarówno pieniądze, jak i politykę zagraniczną"). Mendès-France stwierdził następnie, że interesy Francji i Anglii są identyczne, i żądał pełnej realizacji linii „entente cordiale".

Takie stanowisko Mendès-France'a nie jest czymś nowym: linię współpracy francusko-angielskiej realizował on w polityce zagranicznej, gdy był premierem — na konferencji genewskiej kończącej wojnę w Indochinach i później, jako jeden z głównych twórców unii zachodnioeuropejskiej.

Warto natomiast podkreślić, na czym — zdaniem Mendès-France'a — polega obecnie wspólnota interesów francuskich i brytyjskich. Otóż „zarówno Anglicy, jak i Francuzi... wiedzą — mówił Mendès-France 2 kwietnia br. — że zjednoczenie (Niemiec) nie może być osiągnięte w bliskiej przyszłości".

A oto dalsza część jego rozumowania: Ponieważ także generalne porozumienie rozbrojeniowe w skali światowej jest obecnie mało prawdopodobne, należy szukać częściowych rozwiązań rozbrojeniowych.

W liście opublikowanym w „Le Monde" 15 kwietnia br. Mendès-France pisał: „Jest rzeczą interesującą, że labourzyści angielscy, socjaldemokraci niemieccy, liberałowie i socjaliści skandynawscy, z którymi miałem okazję wymienić ostatnio poglądy, są — podobnie jak p. Jules Moch i ja — zwolennikami stworzenia w Europie środkowej strefy ograniczonych zbrojeń. Panuje przekonanie, że poglądy rządu brytyjskiego są dość podobne. Ta zbieżność jest uderzająca i pouczająca".

Mendès-France przedstawił się więc jako przedstawiciel dużego zespołu sił międzynarodowych, które — nazwijmy rzecz po imieniu — odrzucają

dotychczasową taktykę zachodnią torpedowania rozmów rozbrojeniowych żądaniami tzw. „zjednoczenia Niemiec" według recepty p. Adenauera, które liczą się z faktami, a więc z istnieniem dwóch państw niemieckich, i chcą podejść do sprawy rozbrojenia praktycznie i życiowo, tzn. szukać konkretnych i możliwych do realizacji rozwiązań częściowych. Takie podejście uważamy za słuszne. Takie jest i nasze stanowisko w sprawie rozbrojenia. Przy takim podejściu Zachodu dyskusja między Wschodem a Zachodem mogłaby dać pożyteczne rezultaty.

Dlatego z uwagą przystępujemy do analizy propozycji Mendès-France'a.

B. premier francuski proponuje stworzenie strefy ograniczonych zbrojeń w formie trzech pasów coraz szerszych, przebiegających wzdłuż linii styku dwóch bloków.

„Pas O" szerokości 50 do 100 km obejmowałby tereny przyległe bezpośrednio z obu stron do granicy dzielącej dwa bloki i byłby całkowicie zdemilitaryzowany. Porządek utrzymywałyby w nim oddziały policyjne państw, przez których terytorium pas ten by przebiegał, lub ONZ.

Z obu stron „pasa O" rozciągałby się „pas 1", którego „szerokość należałoby ustalić uwzględniając elementy demograficzne, stopień uprzemysłowienia, względy wojskowe i konfigurację terenu". W pasie tym nie mogłyby stacjonować wojska obce i zakazane by było gromadzenie wszelkich typów broni atomowej.

Ograniczenia przewidziane dla „pasa O" i „pasa 1" podlegałyby kontroli specjalnych organów, które by miały przede wszystkim pilnować, by w pasach tych nie było wyrzutni broni atomowej.

Z obu stron „pasa 1" znajdowałby się „pas 2", w którym zbrojenia nie byłyby ograniczone.

Pasy ograniczenia zbrojeń przebiegałyby wzdłuż całej linii styku dwóch bloków, której Mendès-France nie definiuje precyzyjnie ograniczając się do stwierdzenia, że chodzi o „tereny leżące w Danii, Niemczech, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Austrii, Jugosławii, Bułgarii, Grecji i Albanii".

W projektach Mendès-France'a są pewne niejasności. Chodzi nam nie tylko o to, że szerokość pasów nie jest ściśle określona. Rozumiemy, że Mendès-France rzucał raczej luźny pomysł, pozostawiając dalszej dyskusji opracowanie szczegółów. Inne jednak niejasności w deklaracji Mendès-France'a dotyczą już głównych zasad projektu.

I tak niezrozumiałe jest wprowadzenie do projektu „pasa 2", w którym — według deklaracji Mendès-France'a — nic się nie dzieje: nie ma ani ograniczenia zbrojeń, ani kontroli. Czy jest to ślad zmian wprowadzonych w ostatniej chwili do tekstu deklaracji, czy Mendès-France miał na myśli najpierw wprowadzenie drugiego pasa mniejszego lub późniejszego ograniczenia zbrojeń, a potem tę myśl porzucił? Czy też chciał podkreślić, by zadowolić zwolenników polityki z pozycji siły, że pas zdemilitaryzowany („O") i pas ograniczonych zbrojeń („1") winny być ujęte w żelazne karby pasów uzbrojonych i to jak najbardziej uzbrojonych?

Wątpliwości budzi także zakres terytorialny całości projektu Mendès-France'a. Wśród państw, przez których terytoria miałyby przebiegać „pasy O" i „1", nie wylicza Mendès-France Polski. Wynika z tego, że nie przewiduje on, by „pas 1" mógł osiągnąć szerokość 180 km z jednej czy drugiej strony linii styku dwóch ugrupowań wojskowych (w tym wypadku granicy między NRD a NRF). Skąd więc w tym wyliczeniu Węgry,

odległe — jak wiadomo — od najbliższych terytoriów paktu atlantyckiego z górą o 200 km?!

W ogóle projekt Mendès-France'a zdaje się zapominać o tym, że linia styku obszarów paktu atlantyckiego i układu warszawskiego, biegnąca wzdłuż granicy NRD z NRF i Czechosłowacji z NRF przerywa się następnie napotykając państwa neutralne. Myśl przewodnia Mendès-France'a dotycząca rozdzielenia terytorialno-militarnego dwóch ugrupowań — została w tym rejonie wcielona w życie przez historię.

W rejonie tym chodzi więc o coś, co jest znacznie starsze od powstałej sytuacji wymagającej stworzenia terenów ograniczenia zbrojeń: o bezwzględne przestrzeganie obowiązku respektowania neutralności, równie starego jak historia stosunków międzynarodowych i prawa międzynarodowego. Co prawda, zapomina się o tym często na Zachodzie, gdy — w związku z instalacją na terenie Włoch baz pocisków rakietowych średniego zasięgu — kreśli się beztrosko w zachodnich pismach i nawet przemówieniach oficjalnych polityków Zachodu tor pocisków wystrzelonych w kierunku ZSRR ponad terytorium Austrii i Jugosławii. Oczywiście, by móc myśleć o stworzeniu skutecznej strefy ograniczonych zbrojeń, trzeba najpierw wyplenić mentalność, z której wyrosły najazdy niemieckie na Belgię w 1914 i 1940 r. Jest to zadanie, w którym zapewne znajdziemy wspólny język z Mendès-Francem i środowiskami podzielającymi jego poglądy. Chodzi tu jednak o akcję nie mieszczącą się, przekraczającą ramy projektu pasów ograniczenia zbrojeń, o akcję różną w formach, choć nie w intencjach.

Przejdźmy teraz do wyliczenia tego, co uważamy za bezwzględnie pozytywne w projekcie Mendès-France'a. Ujmiemy to w trzech punktach:

1) Przypominamy: Projekt Mendès-France'a wychodzi z realistycznych założeń wzięcia pod uwagę stanu historycznie wytworzonego w Niemczech i realistycznego podejścia do sprawy rozbrojenia przez poszukiwanie rozwiązań częściowych a możliwych.
2) Dodajemy: Wystąpienie Mendès-France'a jest ważne, bo miało ono miejsce we Francji, a więc tym kraju zachodnim, który dotąd wręcz zdumiewająco pozostawał w tyle nie tylko za Anglią, Skandynawią czy Kanadą, ale nawet NRF i bodajże Stanami Zjednoczonymi w rozwoju sympatii dla ograniczonych terytorialnie rozwiązań rozbrojeniowych.
3) Podkreślamy: Szczególnie pozytywne znaczenie ma fakt, że Mendès-France rozumie konieczność położenia szczególnego nacisku na wyeliminowanie broni atomowych i środków ich przenoszenia (wyrzutni rakietowych).

Zastanówmy się teraz nad tym, co różni projekt Mendès-France'a od planu Rapackiego. Mendès-France w swoim wystąpieniu z 2 kwietnia br. wyliczył trzy punkty, w których nie zgadza się z Rapackim:

1) Plan polski przewiduje „reżim specjalny" dla Niemiec, Polski i Czechosłowacji, co — zdaniem Mendès-France'a — „narusza suwerenność tych państw" i powoduje, że zwłaszcza NRF, „niezwykle czuła po doświadczeniach wojennych i powojennych na punkcie swej suwerenności", nigdy go nie przyjmie.
2) Skutkiem realizacji polskiego planu miałoby być wycofanie wojsk amerykańskich z Europy.
3) Polski plan strefy bezatomowej „z przyczyn trudnych do zrozumienia". nie obejmuje ograniczenia broni klasycznych,

Zajmijmy się najpierw dwoma ostatnimi punktami; polegają one po prostu na nieporozumieniu.

Przyczyny, dla których Polska ograniczyła się w swojej pierwszej propozycji do broni atomowych, są niezmiernie łatwe do zrozumienia: poprostu zrobiła tak dlatego, że Zachód uprzednio przez lata całe konsekwentnie odrzucał radzieckie propozycje ograniczenia wszystkich rodzajów zbrojeń! (Mamy na myśli m. in. odrzucenie propozycji radzieckich z 1952, 1956 i 1957 r., a w szczególności wycofanie się Zachodu z tzw. formuły Edena, uzgodnionej na konferencji szefów rządów w 1955 r. w Genewie). Plan nasz wychodzi po prostu z takich założeń: „Jeśli wy, Zachód, nie chcecie się zgodzić na ograniczenie wszelkiego rodzaju zbrojeń, to próbujmy się porozumieć przynajmniej w sprawie wyeliminowania broni atomowych, grożących masowym ludobójstwem".

Nie obóz socjalizmu jest przeciwnikiem ograniczenia wszelkiego rodzaju zbrojeń. Ba, więcej nawet, nie obóz socjalizmu jest przeciwnikiem lokalnego disengagement! Na Zachodzie urodziło się słowo i wiele koncepcji disengagement, z których ogromna większość ogranicza się do ogólnych myśli i nie określa szczegółów, a wszystkie reprezentują poglądy osobistości często bardzo poważnych, ale nie przemawiających w imieniu rządów. Ale na Wschodzie powstał szeroki i kompleksowy plan disengagement, który jest jednocześnie a) opracowany w szczegółach, b) oficjalny. Takim planem (choć często się zapomina o tym aspekcie tego dokumentu) jest radziecki projekt traktatu pokojowego z Niemcami. Znajdujemy w nim wszystkie elementy disengagement: ograniczenie zbrojeń niemieckich (art. 28 i 29) i wycofanie wszelkich wojsk obcych (art. 30), wystąpienie Niemiec z sojuszów wojskowych i zakaz przystępowania do takich sojuszów (art. 5), ułożenie stosunków między Niemcami a ich sąsiadami i wszystkimi państwami, które wojowały z Niemcami hitlerowskimi, na zasadach „pancza szila" (art. 4) i zastosowanie zasad pokojowej koegzystencji do stosunków wzajemnych obu państw niemieckich (art. 23), ba! disengagement w dziedzinie życia politycznego (zakaz propagandy wojennej i rewizjonistycznej — art. 20). Cały program obozu socjalizmu rozwiązania kwestii niemieckiej, wyrażony w radzieckim projekcie traktatu pokojowego, opiera się na myśli disengagement: poprzez etap eliminacji znaczenia militarnego Niemiec i umożliwiony dzięki temu etap egzaminu długotrwałej polityki pokojowej koegzystencji i pokojowej współpracy obu państw niemieckich otwiera się perspektywa rozwiązań politycznych, tzn. zjednoczenia.

Tak więc 3 zastrzeżenie Mendès-France'a do planu polskiego nie tylko polega na nieporozumieniu, ale w ogóle wychodzi z niesłusznej oceny sytuacji: nie w obozie socjalizmu znajdują się przeciwnicy koncepcji ograniczonych zbrojeń czy nawet disengagement i nie my jesteśmy czynnikiem ograniczającym możliwości ich realizacji. Przeciwnicy są tylko na Zachodzie.

Argument nr 2 Mendès-France'a: sprawa wycofania wojsk amerykańskich. Znamy stanowisko w tej sprawie polityków zachodnich. Wiemy, że, niestety, nie tylko zwolennicy zimnej wojny, nie tylko najbardziej konserwatywni politycy mieszczańscy, ale także liberałowie i socjaldemokraci uważają trwałe stacjonowanie wojsk amerykańskich na terytorium prawie wszystkich państw europejskich wchodzących w skład paktu atlantyckiego za nienaruszalny dogmat. Stanowisko Zachodu uniemo-

żliwia likwidację tego anormalnego stanu rzeczy w Europie w bieżącym okresie. W obecnym okresie nie jesteśmy w stanie zmienić stanowiska polityków zachodnich i dlatego — choć uważamy je za głęboko niesłuszne — musimy się z nim liczyć. Stąd tzw. „drugi plan Rapackiego", który zakłada w pierwszym etapie „zamrożenie" zbrojeń atomowych, co pozwala armiom amerykańskim ze swym uzbrojeniem atomowym pozostać tam, gdzie są, ale zamyka drogę do zbrojeń atomowych armii zachodnioniemieckiej. Wątpliwości Mendès-France'a wynikają więc chyba z nieznajomości deklaracji Rapackiego z 4 listopada 1958 r.

I tu dochodzimy do argumentu nr 1 Mendès-France'a, a jednocześnie do rzeczy sedna: do zarzutu, że plan polski stwarza reżim specjalny dla NRF i narusza jej suwerenność.

Moglibyśmy się ograniczyć do polemiki zwięzłej i formalnej z tym argumentem i zapytać po prostu: A to stacjonowanie wojsk amerykańskich w NRF, o którym mówiliśmy przed chwilą i które Mendès-France zgodnie z oficjalną polityką Zachodu uważa za zjawisko nienaruszalne — to nie narusza suwerenności NRF i nie stwarza dla niej reżimu specjalnego?! Albo przypomnieć, że to właśnie rząd Mendès-France'a podpisał z NRF 23 października 1954 r. w ramach układów paryskich III protokół zakazujący NRF produkcji broni atomowych, chemicznych i bakteriologicznych... Jak dotąd, blok zachodni nie zdecydował się na zniesienie tego reżimu specjalnego i uchylenie tego ograniczenia suwerenności NRF.

Trzeba jednak dyskusję nad tą sprawą pogłębić i poruszyć szczerze, może nawet brutalnie, dwie sprawy absolutnie zasadnicze.

Po pierwsze: W naszym kraju, w Polsce, nikt, dosłownie nikt! nie jest skłonny przyjąć takiego globalnego czy częściowego rozwiązania problemu niemieckiego, które by gwarantowało Niemcom pełną suwerenność w dziedzinie polityki zbrojeń i nie nakładało na nie w tej dziedzinie reżimu specjalnego. Argumentować na ten temat chyba nie trzeba. Wydaje się zresztą, że nasze stanowisko powinna zrozumieć opinia francuska i opinia innych krajów Europy — i to bez trudu.

Po drugie: Powiedzmy sobie szczerze, że nie o drażliwość rządu NRF na punkcie suwerenności chodzi w tym argumencie Mendès-France'a, drażliwość zresztą zgoła paradoksalną ze strony rządu, który od 10 lat głosi program ograniczenia suwerenności narodowej na rzecz „wspólnot europejskich"... Chodzi po prostu o to, że rząd NRF od lat twardo i bezwzględnie odrzuca wszelkie koncepcje lokalnego ograniczenia zbrojeń, wszelkie koncepcje, które by mogły zatrzymać proces remilitaryzacji NRF, a zwłaszcza — zamknąć dla Bundeswehry perspektywę atomizacji.

I tu leży istotna różnica między propozycją Mendès-France'a z jednej strony a polską propozycją strefy bezatomowej i różnymi propozycjami radzieckimi w sprawie Niemiec — z drugiej. Różnica polega na tym, że Mendès-France chce stworzyć taką koncepcję strefy ograniczonych zbrojeń, która by nie zakładała zahamowania procesu zbrojeń NRF. Dlatego nie chce on, by strefa ograniczonych zbrojeń obejmowała całe Niemcy, wyłącza znaczną część terytorium NRF z „pasów O" i „1" i umieszcza w „pasie 2", w którym wolno zbroić się bez ograniczeń. My natomiast uważamy *zahamowanie zbrojeń NRF za warunek nieodzowny zmniejszenia napięcia w Europie, a więc i wszelkich lokalnych koncepcji rozbrojeniowych.*

Aby znaleźć formułę zadowalającą koła rządowe NRF, Mendès-France rezygnuje praktycznie z tego, co uważa za najistotniejsze i co zresztą szczególnie chwali w planie Rapackiego — ze skutecznej kontroli. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że kontrolę wwozu sprzętu i wojsk można całkiem skutecznie sprawować na granicach państwowych. Natomiast jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy można taką kontrolę zorganizować na linii biegnącej przez środek terytorium jakiegoś państwa.

Jak szkodliwa jest tendencja do szukania koncepcji ograniczenia zbrojeń strawnej dla rządu NRF i kół wojskowych sztabów atlantyckich, dowodzi projekt Jules Mocha, ogłoszony w „Le Monde" 10 kwietnia br.

Punktem wyjścia rozważań Mocha jest zdumiewająca w swym rozumowaniu ad absurdum teza, że ponieważ linię Elby dzieli od Atlantyku 1000 km, a od Władywostoku 10.000 km, w strefie ograniczonych zbrojeń na każdy kilometr terenu państw paktu atlantyckiego powinno wypadać... 10 km terenu państw układu warszawskiego.

Moch proponuje dalej utworzenie trzech sektorów:

„Sektor A" obejmowałby Berlin, byłby całkowicie zdemilitaryzowany i oddany pod kontrolę ONZ.

„Sektor B" obejmowałby pierścień o promieniu 200 km wokół Berlina i byłby również całkowicie zdemilitaryzowany i poddany kontroli.

„Sektor C" obejmowałby dalszy pierścień, rozciągający się na szerokość 200 km od „sektora B" (a więc 400 km od Berlina). W „sektorze C" liczba wojsk zarówno miejscowych, jak i obcych byłaby ograniczona, zakazane też byłyby bronie atomowe, z wyjątkiem jednak taktycznych broni atomowych.

Rzut okiem na załączoną do artykułu Mocha mapkę uzmysławia nam natychmiast, że „sektor B" obejmuje prawie całe terytorium NRD, spory szmat Polski i — minimalny skrawek NRF. „Sektor B" składa się więc w ponad 90% z obszarów państw socjalistycznych. „Sektor C" zaś nie obejmuje nawet połowy terytorium NRF.

Oto więc, co proponuje nam Moch: terytorium NRD będzie zdemilitaryzowane, a za to NRF... będzie mogło nadal zbroić się bez ograniczeń łącznie z broniami atomowymi średniego i dalekiego zasięgu. Wojska radzieckie wycofają się z NRD, a za to wojska amerykańskie, angielskie i inne... pozostaną na terytorium NRF.

Oczywiście, nie podejmiemy dyskusji na tej płaszczyźnie. Ograniczymy się chyba do przypomnienia anegdotki o starym wiarusie, który składał młodemu rekrutowi następujące propozycje: „Ja dzisiaj wypalę twoją rację tytoniu, a ty mi za to jutro wypierzesz gacie".

Czy zresztą rzeczywiście Jules Moch, b. minister obrony, długoletni przedstawiciel Francji w podkomisji rozbrojeniowej ONZ, nie zdaje sobie sprawy, że jego projekt nie może stworzyć platformy dyskusji?!...

My widzimy w tym projekcie znakomitą ilustrację tezy, że nie można szukać takich form ograniczenia zbrojeń, które by przypadły do gustu przeciwnikom ograniczenia zbrojeń. Nie można skomponować symfonii, która wzruszy głuchych, ani namalować obrazu, który spodoba się ślepemu. Próby kompromisu z przeciwnikami rozbrojenia prowadzą tylko do jednego: do przekreślenia rozbrojenia.

Cóż więc mogą zrobić zwolennicy strefy ograniczonych zbrojeń?

Zanim postaramy się znaleźć odpowiedź na to pytanie, pozwólmy sobie na jeszcze jedną dygresję.

Politycy zachodni często nam mówią, że przeceniamy niebezpieczeństwo, które niesie z sobą odrodzenie się imperializmu niemieckiego w NRF. Chyba to jednak właśnie u nas, w świecie socjalistycznym, widzi się jasno, jakie siły ograniczają jego możliwości, co powoduje, że historia hitleryzmu nie może się powtórzyć. Siły te — to NRD zamykająca drogę panoszeniu się zaborczości niemieckiej na całym terytorium niemieckim. Siły te — to trzeźwo myślące środowiska demokratyczne i pokojowe w samej NRF. Granicą zaś zapędów imperialistycznych w NRF jest układ warszawski, dzięki któremu żadnemu z państw Europy wschodniej nie grozi izolacja w obliczu niemieckiego imperializmu. Widzimy więc to niebezpieczeństwo we właściwych granicach.

Ileż to razy spotykaliśmy się ostatnio i spotykamy się ze strony zwłaszcza liberalnych i socjaldemokratycznych polityków Zachodu z takim ujęciem sprawy: „Inicjatywy pokojowe państw socjalistycznych nam odpowiadają, zwłaszcza propozycje ograniczenia zbrojeń w Europie środkowej. Ale cóż my możemy zrobić, skoro NRF się nie zgadza!" Często mówią to nam ci sami, którzy jednocześnie twierdzą, że nie ma dziś niebezpieczeństwa niemieckiego imperializmu (m. in. politycy francuscy)...

Nie ma niebezpieczeństwa niemieckiego imperializmu, a jednocześnie *NRF jest już czynnikiem, który może skutecznie paraliżować tendencje do odprężenia na Zachodzie,* który w bloku zachodnim przeważa szalę na korzyść zwolenników zimnej wojny?! Na tym, właśnie na tym polega głównie dzisiejsze konkretne niebezpieczeństwo i szkodliwość obecnej polityki NRF dla sprawy pokoju.

Wracamy do pytania: jaka jest na to rada? Co w szczególności mogą zrobić siły, o których pisał Mendès-France w przytoczonym przez nas wyjątku listu do „Le Monde" z 15 kwietnia?

Wydaje się, że w pewnym stopniu odpowiedź daje deklaracja prezydenta Francji, de Gaulle'a stwierdzająca definitywny charakter polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Iluż to polityków zachodnich od lat, nie mając żadnych wątpliwości, że granica ta musi być ostateczna, unikało i unika jasnego wypowiedzenia się na ten temat, bo „to by nie podobało się NRF". De Gaulle się tego nie przestraszył i niewątpliwie postąpił słusznie. Do czegóż natomiast musiałoby doprowadzić Zachód szukanie kompromisu ze stanowiskiem rządowych kół NRF? Do poparcia rewizjonizmu niemieckiego!? Do akcji na rzecz powrotu Gdańska do Niemiec!? W czyim by to było interesie? Na pewno nie w interesie pokoju i nie w interesie tych państw.

Trzeba więc, by na Zachodzie coraz więcej czynników umiało odciąć się od adenauerowskiej polityki torpedującej koncepcje ograniczenia zbrojeń, odciąć się tak stanowczo, jak de Gaulle odciął się od niemieckiego rewizjonizmu (choć ten sam de Gaulle nie chciał czy nie umiał odciąć się od całości sztywnej polityki Bonn).

Jeśli się chce naprawdę stworzenia strefy ograniczonych zbrojeń w Europie, nie trzeba szukać kompromisów z bońską polityką zbrojeń, ale ją zwalczać, izolować, uniemożliwiać wywieranie przez nią decydującego wpływu na politykę Zachodu.

Ci politycy zachodni, którzy pójdą tą drogą, na pewno nie znajdą się w konflikcie z opinią publiczną Europy. Wręcz przeciwnie!

PROBLEMY I DYSKUSJE

ROMAN WERFEL

Zbyt pochopne uogólnienia

W numerze 15 „Życia Gospodarczego" M. Mieszczankowski omawia zagadnienia związane z konkretną realizacją uchwał III Zjazdu, dotyczących rozwoju kółek rolniczych jako masowej organizacji chłopów pracujących.

Autor artykułu wysuwa szereg słusznych postulatów konkretnych, takich jak sprawa skoncentrowania środków preferencyjnych na ogniwach podstawowych, jak zwrócenie kółek twarzą do zagadnień bezpośrednio produkcyjnych, jak sprawa powiązania działalności kółek z pracą spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu.

Pod tym względem artykuł jest jak najbardziej na czasie. Kółka rolnicze stanowią niewątpliwie w chwili obecnej podstawowe, decydujące ogniwa walki o podniesienie produkcji rolnej, a także o stopniowe przygotowanie socjalistycznej przebudowy wsi. Przez wprowadzenie zespołów maszynowych i innych form wspólnego działania nie tylko w dziedzinie zbytu, lecz także produkcji kółka rolnicze przyzwyczajają indywidualnego gospodarza do zespołowego działania, pokazując mu w praktyce, że takie zespołowe działanie może być dla niego korzystne. Nie ma również innej organizacji, która by mogła lepiej aniżeli kółka upowszechniać kulturę rolną na wsi polskiej, uczyć chłopa naukowych metod gospodarowania na roli, osiągania wysokich plonów i racjonalnego rozwijania wysokoproduktywnej hodowli.

Ze względu na znaczenie kółek rolniczych w naszej polityce rolnej każdy przyczynek do oświetlenia ich problematyki może być pożądany.

A właśnie wielka waga kółek rolniczych w naszej praktyce najbliższych lat, fakt, że chodzi o sprawę olbrzymiego znaczenia praktycznego, sprawę, dotyczącą i nurtującą dosłownie *miliony* ludzi — każe być szczególnie ostrożnym w uogólnieniach, w sformułowaniach teoretycznych.

Dlatego sądzę, że nie wolno pozostawić bez polemiki próby M. Mieszczankowskiego ukazania perspektywy socjalistycznego rozwoju całego naszego rolnictwa, wychodzącej *tylko* i *wyłącznie* od kółek rolniczych. By uniknąć nieporozumień, zacytujemy dosłownie jego wywody:

„Z najróżnorodniejszych form zespołowego działania wykrystalizują się z czasem podstawowe, które obejmą swą działalnością wszystkich rolników danej wsi. Sekcja (zespół)*danego kółka, np. zespół maszynowy stopniowo będzie powiększał swój park, tak że z biegiem czasu wszystkie podstawowe prace rolne (siewy, zbiory, omłoty itd.) będą wykonywane

zespołowo przy pomocy społecznych narzędzi produkcji. W podobny sposób będzie dokonywał się jakościowy rozwój innych form zespołowego działania obejmujących różnorodne strony produkcji rolnej. Odpowiednie sekcje kółka przyjmą z czasem w swą gestię organizację zbytu, dostaw do punktu skupu, sprawy rozliczeń itp. Cały lub prawie cały proces produkcji i wymiany zostanie ujęty w ramy zespołowego działania.

Kółko rolnicze stanie się „wielkim", socjalistycznym przedsiębiorstwem rolnym o charakterze spółdzielni usługowo-produkcyjnej, której członkowie będą wspólnie gospodarowali przy pomocy wspólnych narzędzi — na *swych indywidualnych parcelach.* Mówiąc inaczej, kółko rolnicze będzie ośrodkiem, spełniającym funkcje *kolektywnego przedsiębiorstwa, które gospodaruje na indywidualnych parcelach.* Kółko rolnicze będzie więc organizatorem, a faktycznie i kierownikem produkcji oraz wymiany gospodarstw chłopskich. Siłą rzeczy przejmie również coraz większą część inwestycji rolniczych danej zbiorowości. (Wzrost wspólnej akumulacji jest warunkiem wzrostu wspólnych środków, zespołowej własności chłopów zrzeszonych w kółkach rolniczych).

W ten sposób dokonają się stopniowo dość zasadnicze przemiany w życiu gospodarczym wsi. Dokona się *uspołecznienie procesu produkcji i wymiany.* Chłop będzie niejako właścicielem dwóch gospodarstw, indywidualnego i zespołowego (kółka rolniczego), przy pomocy którego będzie gospodarował na swej parceli. Będzie to gospodarka zupełnie niepodobna do dzisiejszej, przy której nieuchronną koniecznością stanie się połączenie obu jej form. Następnym etapem w rozwoju kółka rolniczego będzie więc przekształcenie go we wspólnotę produkcyjną, z chwilą gdy jego właściciele (udziałowcy) zdecydują się połączyć swe działki ziemi i gospodarować w sposób konsekwentnie socjalistyczny." (Podkreślenia moje — R. W.).

Obraz, który rysuje tow. Mieszczankowski, wydaje się nam zbyt prostolinijny, bezkonfliktowy, zbyt automatyczny. Doświadczenie i aktualna rzeczywistość wsi dają podstawy do twierdzenia, że w toku rozwoju kółek będą powstawać konflikty i trudności, a rzeczą główną będzie przygotowanie się do pokonywania tych trudności, do tworzenia warunków i przesłanek ułatwiających rozwijanie form i bazy społecznego działania kółek rolniczych. Trudności te tym łatwiej będą pokonywane im mocniejsza będzie partia na wsi, im lepiej organizacje partyjne w gromadach będą kierowały działalnością kółek rolniczych i samorządu chłopskiego w ogóle.

Poza tym wydaje mi się, że istnieje szereg możliwych form i metod przyszłego rozwoju wsi w kierunku socjalizmu.

Na niektórych terenach kraju być może rozwój potoczy się rzeczywiście w sposób omówiony przez Mieszczankowskiego. Będzie to prawdopodobnie przede wszystkim tam, gdzie mamy stosunkowo niewielkie rozwarstwienie społeczne wsi, gdzie przypada sporo ziemi na jednego zatrudnionego w rolnictwie i na jedno gospodarstwo chłopskie, gdzie brak sił roboczych na wsi, a ludność wiejska ma duże możliwości znalezienia pracy poza rolnictwem. Ale i tutaj możliwość takiego rozwoju nie oznacza bynajmniej jego konieczności. I tutaj istnieje możliwość innego wariantu — powstawania, równolegle z rozwijającymi się kółkami rolniczymi, nowych spółdzielni produkcyjnych, zbliżonych do dotychczasowego typu. Spółdzielni składających się z byłych gospodarzy indywidualnych, którzy *właśnie na podstawie praktyki pracy kółek rolniczych* i przy pomocy

członków naszej partii, działających zgodnie z jej polityką określoną przez III Zjazd — *doszli do przekonania,* że pora przejść do zespołowej gospodarki na roli. I którzy bynajmniej nie zrywając przyjaznych więzów z chłopami, nadal gospodarującymi indywidualnie, pozostając dalej w kółku rolniczym, łączą swoje gospodarstwa w jedno, tworzą spółdzielnię produkcyjną.

Zresztą dlaczego kółka rolnicze nie mogą przez swój rozwój i upowszechnienie przyśpieszać powstawania spółdzielni? Dlaczego ich powstanie musi dopiero nastąpić z chwilą, gdy osiągną szczyt swego rozwoju, a właściwie swój kres?

Dlatego tezy Mieszczankowskiego wydają mi się mocno wątpliwe.

Nie jest to spór, który musimy rozstrzygnąć dzisiaj. Możemy pozostawić jego rozstrzygnięcie *praktyce.* Praktyce właśnie kółek rolniczych, ich realnej działalności, ich doświadczeń — i doświadczeń chłopów pracujących. Skoro określiliśmy zgodnie cel wyrażający się — by użyć wyrażenia Mieszczankowskiego — w gospodarowaniu na ziemi w sposób konsekwentnie socjalistyczny, to problem tej czy innej drogi przestaje być zasadniczy, staje się sprawą *celowości* i *konkretnej analizy.*

Sądzę, że artykuł Mieszczankowskiego nawraca w pewnym sensie do pewnego doktrynerstwa, do pośpiesznego, zbyt pośpiesznego uogólniania.

Bo jakże inaczej wytłumaczyć, że Mieszczankowski natychmiast po zacytowanym przeze mnie opisie perspektyw naszego rolnictwa, polemizując z nie określonymi bliżej „aktywistami partyjnymi", oświadcza:

„Można i należy udowadniać, *że w ten właśnie sposób* wieś nasza dojdzie do socjalizmu. Można i należy wykazywać, że w warunkach Polski nie możemy inaczej budować socjalizmu na wsi, że *droga wskazana przez plenum Października a skonkretyzowana i zatwierdzona na III Zjeździe — jest jedyna.* Należy jednak podkreślić rzecz daleko ważniejszą w tej chwili. Okres zasadniczych dyskusji na temat dróg rozwoju wsi polskiej mamy już za sobą. Droga generalna została wytknięta i nie ma co deliberować nad jej słusznością. Chodzi przede wszystkim o wcielenie jej w życie". (Podkreślenia moje — R. W.)

Z tym zgodzić się *nie można.*

Nie można zgodzić się przede wszystkim z tym, że perspektywa nakreślona przez tow. Mieszczankowskiego — to „droga, wskazana przez plenum Października, a skonkretyzowana i zatwierdzona na III Zjeździe". VIII Plenum i III Zjazd istotnie wytyczyły perspektywę socjalistycznego rozwoju wsi przez umasowienie kółek rolniczych, ale bynajmniej nie w charakterze *jedynej drogi.*

Zarówno na VIII Plenum, jak na III Zjeździe mówiono o kółkach rolniczych jako o odpowiadającej poziomowi świadomości szerokich mas chłopskich formie organizacyjnej, która by pomagała indywidualnym rolnikom w podnoszeniu produkcji ich gospodarstw, a zarazem przyzwyczajała ich do najrozmaitszych form zespołowego działania. Ale mówiono również — chociażby w referacie tow. Gomułki w ustępie cytowanym przez Mieszczankowskiego na początku jego artykułu — o spółdzielniach produkcyjnych, powstających w wyniku organizatorskiej i propagandowej działalności partii, bez jakiegokolwiek administracyjnego nacisku, z własnej chłopskiej woli, z chłopskiego gospodarskiego rozsądku. Mówił o nich tow. Gomułka w referacie wstępnym i tow. Ochab w referacie poświęco-

nym sprawom rolnym. Mówią o nich i uchwały Zjazdu. Zadanie propagowania i organizowania takich spółdzielni jest i w dalszym ciągu pozostanie istotnym zadaniem pracy partyjnej na wsi.

Może ktoś powiedzieć: artykuł Mieszczankowskiego poświęcony jest kółkom rolniczym. Byłoby to słuszne, gdyby artykuł omawiał *tylko* sprawy kółek rolniczych. Rzecz w tym, że artykuł w końcowej części, zacytowanej przez nas niemal w całości, nie ogranicza się do zagadnień kółek rolniczych. Przedstawia *całokształt* polityki partii w dziedzinie socjalistycznej przebudowy wsi, zagadnienie *perspektywy* socjalistycznego rozwoju wsi polskiej. A tych zagadnień bez uwzględnienia spółdzielczości produkcyjnej omawiać nie można, jeżeli się chce zachować wierność uchwałom VIII Plenum i III Zjazdu, jeżeli się chce dać prawidłową, słuszną wytyczną działania aktywowi partyjnemu i gospodarczemu na wsi.

Bardzo wiele obecnych spółdzielni — to gospodarstwa dobre, opierające się na świadomości korzyści zespołowego działania, osiągające niezłe rezultaty produkcyjne i zapewniające swym członkom wysokie dochody. Samorządność większości dzisiejszych spółdzielni nie może ulegać wątpliwości.

Nie może też się nie zmieniać stosunek do tych spółdzielni ich sąsiadów — chłopów indywidualnych. Co prawda, często istnieje jeszcze niechęć między indywidualną a spółdzielczą częścią wsi, dzielą je jeszcze te czy inne złe wspomnienia (wspomnienia naruszeń dobrowolności i złych spółdzielni „minionego okresu" u chłopów indywidualnych a wybryków antyspółdzielczych zimy 1956—1957 r. u spółdzielców). Ale rzecz w tym, że są to właśnie wspomnienia przeszłości. Że teraźniejszość jest już inna w wielu wypadkach, a powinna być inna wszędzie. Że coraz częściej zdarzają się wypadki przyjaznej współpracy między wsią indywidualną a spółdzielnią, zwłaszcza tam, gdzie spółdzielnia rzeczywiście przoduje w rozwoju wysokowydajnej gospodarki rolnej. Na pewno jest naszym zadaniem, by to właśnie był kierunek przyszłego rozwoju. A to znaczy, że będą słabnąć i zanikać również złe reakcje uczuciowe i asocjacje myślowe, jakie pojęcie spółdzielczości produkcyjnej dziś jeszcze budzi u poważnej części chłopów pracujących. Teraźniejszość będzie przemawiała przeciwko przeszłości, a za przyszłością.

Sformułowania M. Mieszczankowskiego mogą — podług mego przekonania — wywrzeć pod pewnymi względami szkodliwy wpływ na naszą praktykę. Zwłaszcza zaś może być szkodliwy kategoryczny ton, z jakim M. Mieszczankowski przedstawia swoje osobiste poglądy jako politykę III Zjazdu.

„Życie Gospodarcze" czytuje przecież sporo młodych ekonomistów-rolników, młodych agronomów, organizatorów kółek rolniczych. Jeśli wezmą oni tezy M. Mieszczankowskiego za wyraz polityki partii, jeśli zaczną je głosić i wcielać w życie — to do jakich następstw może to doprowadzić?

Mamy tereny — chociażby Wielkopolskę i Pomorze — gdzie spółdzielnie produkcyjne stanowią poważny sektor rolnictwa. Cóż tym spółdzielcom powie agronom, którego pociągnęły tezy M. Mieszczankowskiego o jedynej jakoby drodze rozwoju wsi, nakreślonej przez III Zjazd?

Mamy w wielu województwach grupy chłopów, przeważnie byłych spółdzielców, którzy już obecnie poważnie myślą o powrocie do zespołowej gospodarki. Na pewno nie jest to jeszcze zjawisko masowe. Ale i względem zjawisk niemasowych należy zająć stanowisko, zwłaszcza kie-

dy działają one w kierunku pożytecznym, pożądanym przez partię. A co tym chłopom mógłby powiedzieć konsekwentny zwolennik koncepcji M. Mieszczankowskiego?

Dlatego sądzę, że trzeba niedwuznacznie stwierdzić: jesteśmy za rozwojem kółek rolniczych jako szerokiej, masowej organizacji samorządu chłopskiego, prowadzącej pracę nad podniesieniem poziomu produkcji rolnej w kraju i przygotowującej swą działalnością socjalistyczną przebudowę wsi polskiej. Będziemy w najbliższym okresie koncentrować się na umocnieniu i upowszechnieniu kółek rolniczych, gdyż stanowią one dziś węzłowe ogniwo, którego uruchomienie pozwoli nam rozwiązać te zasadnicze zadania naszej polityki na wsi. Ale to nie znaczy bynajmniej, że zdejmujemy z porządku dnia sprawę spółdzielczości produkcyjnej.

Nie będziemy narzucać chłopu spółdzielczości produkcyjnej wbrew jego woli, nie będziemy tworzyć spółdzielni produkcyjnych na niezdrowych podstawach gospodarczych. Nie będziemy tego czynić, ponieważ praktyka dowiodła nam, że ta droga nie prowadzi do spółdzielczości produkcyjnej opartej na przekonaniach jej członków, zdolnej do rozwoju i osiągania wysokich wyników. Ale — jak mówił o tym tow. Gomułka w swym referacie zjazdowym — będziemy szczerze mówili z chłopami pracującymi o spółdzielczości produkcyjnej, a tam, gdzie ich poglądy zgodzą się z naszymi, będziemy im pomagali w organizowaniu opartych na zasadzie dobrowolności nowych samorządnych spółdzielni produkcyjnych.

Kółka rolnicze — to droga wskazana przez III Zjazd. Droga niewątpliwie w chwili obecnej *główna, najbardziej masowa.* Ale *nie jedyna* i nie tak schematyczna, jak kreśli to tow. Mieszczankowski w swym artykule.

ADAM ŁASKI

W kwestii oceny poglądów Kautsky'ego

W numerze 38 „Życia Gospodarczego“ z 1958 r. ukazał się artykuł T. Kowalika poświęcony nowemu wydaniu pracy K. Kautsky'ego pt. „Kwestia rolna“. Autor podjął w nim próbę dania syntetycznej oceny poglądów Kautsky'ego na kwestię rolną. Z poglądami Kowalika zamieszczonymi w wyżej wymienionym artykule polemizuje L. Rzendowski na łamach „Nowych Dróg“ (nr 2 z roku 1959) w artykule pt. „Na marginesie «Kwestii rolnej» K. Kautsky'ego“. Warto tu zauważyć, iż spór o ocenę poglądów, które Kautsky głosił na przełomie XIX i XX wieku, nie jest nowy. Wiadomo np., iż Lenin wysoko cenił prace Kautsky'ego o kwestii rolnej, publikowane w tym okresie. W latach trzydziestych bieżącego stulecia jednak usunięto w cień zasługi teoretyczne Kautsky'ego, natomiast podkreślano i wyolbrzymiano różne jego prawdziwe czy rzekome potknięcia ideologiczne i teoretyczne w celu uzasadnienia tezy, iż Kautsky już wówczas wypaczał naukę marksizmu.

Wymienione artykuły dowodzą, że spór o Kautsky'ego bynajmniej się jeszcze nie zakończył.

Zanim przejdziemy do omówienia meritum sporu, scharakteryzujemy pokrótce poglądy obu autorów.

T. Kowalik twierdzi, że stanowisko marksistów w kwestii agrarnej w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. wyrażało się w głoszeniu i obronie następujących tez:

1) koncentracja kapitalistyczna w rolnictwie wiedzie w sposób nieuchronny do pauperyzacji i proletaryzacji chłopstwa z jednej strony i powstania wielkich gospodarstw rolnych, zatrudniających siłę najemną — z drugiej;

2) powyższy proces nosi postępowy charakter, albowiem przygotowuje grunt pod przyszłą socjalistyczną gospodarkę w rolnictwie;

3) wszelkie przeciwstawianie się temu procesowi (np. przez obronę drobnej gospodarki chłopskiej przed ruiną czy dostarczanie środków do jej umocnienia) ma charakter wsteczny i nie może być popierane przez partię socjaldemokratyczną. Z tych samych względów partia nie może poprzeć żądań chłopskich idących w tym kierunku.

Stanowisko to — jak stwierdza Kowalik — zajmowali zarówno Engels, jak i Kautsky. Powołuje się on np. na stanowisko Engelsa w sprawie kongresu nantejskiego socjalistów francuskich w 1894 r., będące — jak pisze Kowalik — „antysojuszowe i w istocie rzeczy antychłopskie“,

Z drugiej strony — stwierdza autor — zrozumiano, że takie stanowisko nie wystarcza. Dostrzeżono potrzebę odrębnego programu agitacji na wsi i przedstawiono na zjeździe socjaldemokracji niemieckiej we Wrocławiu w 1895 r., projekt „dość niewinnego zresztą programu rolnego", opracowanego przez komisję. Kautsky ocenił ten program jako budzący wśród chłopów „złudne nadzieje na poprawę ich bytu, na wzmocnienie ich prywatnej własności". Określając stanowisko Kautsky'ego jako dogmatyczne i doktrynerskie, Kowalik stwierdza, że na szczęście powzięto uchwałę w sprawie gruntownego zbadania stosunków rolnych. W rezultacie tych badań i polemik ukazały się dwie prace: wzmiankowana wyżej praca Kautsky'ego oraz książka Davida „Socjalizm i rolnictwo". Bilans tych badań jest — jak określa Kowalik — „zdumiewający i paradoksalny".

„Oto w obronie słusznej w swych pierwotnych intencjach sprawy, w obronie idei programu agrarnego, powstała niemarksistowska, drobnoburżuazyjna książka Davida, książka, która jest zwykłą apologią drobnej własności i «kultury obórki».

Obronie zaś niesłusznej tezy politycznej, obronie szkodliwego dogmatu odrzucającego chłopstwo pracujące w ramiona burżuazji, literatura socjalistyczna zawdzięcza powstanie wybitnego dzieła ekonomicznego, śmiało rozwijającego marksowską teorię koncentracji..."

Książka Kautsky'ego jest — według Kowalika — „wewnętrznie sprzeczna, rozdarta". Z jednej strony bowiem stwierdza ona złożoność i długotrwałość procesów rozwoju kapitalizmu w rolnictwie i niemożliwość szybkiej proletaryzacji chłopstwa (wbrew uprzednio głoszonym poglądom), a z drugiej zaś nadal głosi tezę o reakcyjności całego chłopstwa, o niemożliwości trwałego sojuszu robotniczo-chłopskiego, o niemożliwości obrony przez partię drobnej własności, której wywłaszczenie jest warunkiem poprzedzającym socjalizm. Jedyną możliwą polityką partii w tych warunkach jest stanowisko neutralności, wyczekiwania, aż burżuazja wykona swą „brudną robotę". Linia tego „rozdarcia" biegnie między I i II tomem wspomnianej pracy.

Stąd też powstał wówczas — zdaniem Kowalika — dylemat: „albo socjalizm, albo obrona małorolnego". Ci, którzy głosili konieczność obrony chłopa, rezygnowali z socjalizmu w rolnictwie, natomiast ci, którzy pozostali wierni socjalizmowi, „pchali drobnych chłopów w objęcia partii burżuazyjno-reformatorskich".

„Dylemat ten — pisze Kowalik — stał się przyczyną rozdarcia ideowego socjalizmu, przy czym obie strony zajmowały stanowisko błędne, dla sprawy socjalizmu szkodliwe. Tak miała się rzecz z socjaldemokracją niemiecką".

W polemice z artykułem Kowalika Rzendowski nie godzi się z tezą, iż marksiści nie mogli sobie dać rady z wymienionym dylematem. Rzendowski również nie godzi się z opinią, że Kautsky głosił niemożliwość trwałego sojuszu proletariatu z pracującym chłopstwem.

Rzendowski podaje w wątpliwość tezę Kowalika, iż Kautsky w obronie złej sprawy napisał wybitną książkę, natomiast David w obronie słusznej sprawy napisał niemarksistowską, drobnoburżuazyjną książkę. Prace Davida — stwierdza Rzendowski — „w zasadzie broniły złej sprawy — starały się podważyć marksizm w zagadnieniach agrarnych. A „Kwestia rolna" była i jest praktycznym, opartym na bogatym materiale wykładem marksizmu. Trzeba tu uznać, że w zasadzie broniła słusznej sprawy" (str. 104).

Kautsky — zdaniem Rzendowskiego — daleki był od myśli, że socjaldemokracja może nie brać w obronę drobnego chłopa. Uważał natomiast, iż socjaldemokracja nie może stanąć w poprzek prawidłowości rozwoju społecznego (str. 104). Dlatego też chłopi nie mogą od socjaldemokratów oczekiwać obrony swego specyficznego systemu gospodarki, natomiast w pełni powinni liczyć na poparcie w walce o „rozszerzenie ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby" (Kautsky).

Rzendowski pisze dalej: „Socjaldemokracja — jak mówił Kautsky — broni ich człowieczeństwa, popiera walkę o zachowanie siły życiowej. Tej obrony chłopstwa Kautsky wcale nie rozumiał wąsko — nie był przeciwny świadomej ingerencji w procesy społeczne właściwe kapitalizmowi. Wyłączał tylko ingerencję dowolną, to znaczy ingerencję sprzeczną z tendencjami rozwoju społecznego. Już z tego wynika, że Kautsky bynajmniej nie odrzucał chłopów w ramiona burżuazji" (str. 105).

Aby potwierdzić tezę, iż Kautsky stał na stanowisku sojuszu robotniczo-chłopskiego, Rzendowski powołuje się na świadectwo Lenina, który cytuje wypowiedź Kautsky'ego w liście do Plechanowa. Z wypowiedzi tej wynika, iż Kautsky wyraża ideę: „trwałej wspólnoty interesów" między proletariatem a chłopstwem „na cały okres walki rewolucyjnej" w Rosji. Rzendowski powołuje się również na wypowiedź Lenina zamieszczoną w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym", a dotyczącą programu agrarnego rosyjskiej socjaldemokracji. W wypowiedzi tej Lenin stwierdza, iż Kautsky uważał sojusz proletariatu i chłopstwa za warunek zwycięstwa rewolucji w Rosji.

Według Rzendowskiego trudno sądzić, aby Kautsky mógł zajmować inne stanowisko w odniesieniu do Niemiec. W konkluzji Rzendowski stwierdza, że chociaż Kautsky nie rozwinął konsekwentnie problemów wciągnięcia chłopstwa do rewolucyjnej walki przeciwko burżuazji i problemów obrony jego interesów, to jednak nie bronił złej sprawy. Złej sprawy bronił dopiero wiele lat później, gdy stał się renegatem marksizmu.



Artykuł Kowalika w części poświęconej omówieniu stanowiska Davida i jego zwolenników wymaga pewnych wyjaśnień, ponieważ — jak świadczy zresztą o tym artykuł Rzendowskiego — może być niejednoznacznie interpretowany.

Można by się zgodzić z poglądami Kowalika, jeśliby przyjąć, iż przez „dobrą sprawę" rozumie on wysunięcie „idei programu agrarnego", stwierdzenie potrzeby programu czy też hasła w „obronie chłopstwa małorolnego". Niewątpliwie bowiem problem zdobycia przez partię wpływów na wsi był zagadnieniem wówczas aktualnym i realnym.

Kowalik jednak nie ogranicza się do takiego ujmowania „dobrej sprawy". Uważa, iż „dobrą sprawą" było również przedstawienie na zjeździe we Wrocławiu „dość niewinnego zresztą programu rolnego". Należy więc dokonać tu pewnego rozróżnienia między zrozumieniem konieczności sformułowania programu agrarnego a przedstawieniem i uzasadnieniem takiego programu.

Otóż godząc się z koniecznością opracowania programu agrarnego, można mieć wątpliwość, czy opracowanie i uzasadnienie przedstawione na zjazdach socjaldemokracji niemieckiej było do przyjęcia dla partii socjalistycznej. Odwołajmy się tu do faktów. Na frankfurckim zjeździe socjalde-

mokracji niemieckiej w 1894 r. Vollmar wysuwając wniosek dotyczący opracowania programu agrarnego uzasadniał go m. in. w ten sposób, iż pomoc i poparcie udzielane drobnej gospodarce chłopskiej winny zmierzać do jej umocnienia i utrwalenia. Jest to całkowicie realne, albowiem rozwój gospodarczy prowadzi w kierunku zmniejszania się obszaru gospodarstw, których liczba stale wzrasta. Prawa ekonomiczne noszą inny charakter w przemyśle, a inny w rolnictwie. Jeśli wielka gospodarka zachowuje jeszcze swą wyższość, to tylko dlatego, że prowadzona jest w sposób ekstensywny. Rozwój ekonomiczny prowadzi jednak do intensyfikacji gospodarstw, a to wymaga stałego zmniejszania obszaru gospodarki [1]).

Dla wywarcia większego wrażenia na zjeździe, Vollmar powołał się przy tym na rzekomą aprobatę przez Engelsa wyników kongresu nantejskiego w kwestii rolnej. Jak wiadomo, Engels energicznie zaprotestował przeciw temu, przesyłając sprostowanie do dziennika „Vorwärts", w którym przypomniał raz jeszcze swoją ocenę kongresu nantejskiego, a zwłaszcza zdanie mówiące o tym, iż rozwój kapitalizmu w sposób nieuchronny ruguje drobną gospodarkę z rolnictwa. Założenia przeto programu, uzasadniane na zjeździe frankfurckim, a także wrocławskim, miały rewizjonistyczny wobec marksizmu charakter. A sam program? Program oparty był na tych założeniach. Głosił dość umiarkowane hasła burżuazyjnego rozwoju rolnictwa nie naruszające podstaw ekonomicznych obszarnictwa, hasła w gruncie rzeczy korzystne dla chłopów bogatych, mało zaś lub wcale nie będące w interesie biedoty chłopskiej. Nie był więc socjalistycznym programem agrarnym, nie był też radykalno-demokratycznym programem walki przeciwko przeżytkom feudalnym i obszarnikom. Sprzyjał on — i tu niewątpliwie Kautsky miał słuszność — umacnianiu burżuazyjnych tendencji wśród chłopstwa i złudzeń co do przyszłości drobnotowarowej gospodarki.

Reasumując, idea „wyjścia partii na wieś" z programem agrarnym była niewątpliwie „dobrą sprawą", ale założenia, jak i treść przedstawionego na zjeździe programu „dobrą sprawą" nie były. A to chyba Rzendowski miał na myśli, krytykując stanowisko Kowalika. Przy czym wydaje się, że książka Davida nie miała na celu obrony „idei programu agrarnego", lecz rozwinięcie oraz szczegółowe uzasadnienie założeń i treści programu rewizjonistycznego. Przecież spór toczył się nie tylko o potrzebę „wyjścia partii na wieś" i może nie tyle o formę tego wyjścia (program agitacji czy też poszczególne hasła), ile o treść pracy partii wśród chłopów. Marksiści rozpatrywali to zagadnienie biorąc za podstawę założenie o socjalistycznej przebudowie przemysłu i rolnictwa. Rewizjoniści natomiast mówili o „socjalizmie" w mieście i gospodarce drobnotowarowej na wsi.

Jeśli chodzi o Kautsky'ego i w ogóle marksistów w tym okresie, to stali oni niewątpliwie przed trudnym zagadnieniem politycznym, którego rozwiązanie przyniósł dopiero wiele lat później leninizm. Problem stosunku do chłopstwa Kautsky, słusznie zresztą, rozpatrywał w aspekcie walki o socjalizm. Pod tym kątem widzenia ujmował on również sprawę uzyskania przez partię wpływów na wsi. Uważał jednak, iż partia nie może bez zastrzeżeń akceptować wszystkich żądań chłopskich, lecz tylko takie, które nie kolidują z interesami walki proletariackiej. Podobne stanowisko zresztą zajmował wówczas i Lenin. Analizując np. projekt programu rolnego PPS opubliko-

---

[1]) Por. Protokoll über Verhandlungen des Parteitages der SPD, Frankfurt 1894, str. 143 i nast.

wanego w 1905 r. [2]), Lenin na ogół ocenił go negatywnie. Niemniej jednak wyrażał się z aprobatą o niektórych szczegółowych hasłach zawartych w programie. Za kryterium oceny haseł programowych Lenin przyjmował ich zgodność lub niezgodność z walką o przewrót demokratyczny i socjalistyczny. Z tego punktu widzenia Lenin uważał, iż programowe hasła unarodowienia ubezpieczeń zboża od pożaru, prawodawczego popierania przez państwo tworzenia spółek rolnych oznaczają w ówczesnych warunkach „schlebianie instynktom własnościowym". Natomiast punkty „Zniesienie wszelkich ograniczeń co do kupowania ziemi działowej... zniesienie szarwarków i podwód (powinności w naturze)" traktował jako „czysto marksistowskie żądanie minimalne". Analizując ewentualne hasła partii w sprawie obrony chłopstwa Kautsky odrzucał możliwość wysunięcia żądań chroniących chłopa jako producenta i właściciela. Natomiast uważał za możliwe opracowanie haseł ochrony chłopów jako ludzi pracy. Niektórzy teoretycy ruchu robotniczego zdogmatyzowali tę myśl Kautsky'ego ze szkodą dla walki proletariatu. Np. w szeregach SDKPiL przez długi czas istniało przekonanie, iż wszelkie poparcie żądań chłopskich dotyczących podziału ziemi obszarniczej nosiłoby reakcyjny i antysocjalistyczny charakter.

Zagadnienie, jakie wyłoniło się na przełomie XIX i XX w., nie sprowadzało się po prostu do dylematu: „albo socjalizm, albo obrona małorolnego". Doceniając konieczność „wyjścia partii na wieś" marksiści dostrzegali swe zadanie w wypracowaniu takich haseł dla wsi, które by broniąc interesów chłopskich przybliżały równocześnie masy chłopskie do walki proletariatu o socjalizm.

Wysuwając określone hasła ochrony chłopstwa, Kautsky zdawał sobie sprawę z ich niepopularności na wsi. Dlatego też liczył nie tyle na sojusz robotniczo-chłopski, ile na neutralizację chłopstwa. W „Kwestii rolnej" twierdził on, iż chłopi niechętnie ustosunkowaliby się do haseł ich ochrony jako ludzi pracy, a nawet występowaliby przeciwko takim hasłom, gdyż ochrona taka ograniczałaby ich pracę na własnym gospodarstwie. Kautsky pisał: „Gdyby chłopi domagali się rozszerzenia ochrony pracy na swe własne gospodarstwa i osoby, to nigdzie nie znaleźliby gorętszej pomocy niż u socjaldemokracji. Jak wiadomo jednak, nie mają oni z tym nic wspólnego i broniliby się przeciwko temu jak najbardziej zaciekle. Domagają się oni obrony swego specyficznego systemu gospodarki przed postępami rozwoju ekonomicznego, a tego socjaldemokracja nie może im zapewnić" [3]).

Głosząc politykę neutralności partii wobec chłopstwa Kautsky czynił jedyny wyjątek w odniesieniu do Rosji rewolucyjnej, przy czym uzasadniał to tym, iż w Rosji przeważa gospodarka wielka, która jest gospodarką zacofaną i feudalną, a zatem zadośćuczynienie żądaniom chłopskim nie będzie krokiem wstecznym, albowiem wydajność gospodarki drobnej bynajmniej nie ustępuje tam wydajności gospodarki wielkiej. Ponadto utworzenie drobnych, wolnych gospodarstw chłopskich stanowić będzie punkt wyjścia do szybkiej koncentracji kapitalistycznej w rolnictwie.

Inna natomiast sytuacja istniała w krajach zachodnioeuropejskich o wysoko rozwiniętych, wyspecjalizowanych folwarkach kapitalistycznych. Tu hasła chłopskie nosiły — zdaniem Kautsky'ego — reakcyjny cha-

---

[2]) Por. W. Lenin — Socjalizm a chłopstwo, t. 9, str. 304 i nast.

[3]) Kautsky — „Kwestia rolna", „Książka i Wiedza", 1958, str. 432.

rakter. Warto dodać, iż nawet w stosunku do Rosji Kautsky nie zajmował zdecydowanego stanowiska. Świadczy o tym cytowany przez Lenina artykuł zamieszczony w „Die Neue Zeit" pt. „Chłopi a rewolucja w Rosji", w którym Kautsky pisał:

„Rewolucyjny ruch miejski powinien zachować neutralność w kwestii stosunków między chłopami a obszarnikiem. Nie ma on żadnych podstaw, aby stawać między chłopami a obszarnikiem, występować w obronie tego ostatniego przed pierwszymi; jego sympatie są całkowicie po stronie chłopstwa" [4]).

Nawiązując do tego ustępu Lenin podkreśla, iż zawiera on „miejsca niejasne" i „poszczególne nieścisłości", spowodowane „pobieżnym charakterem" uwag Kautsky'ego i „niedostateczną znajomością programu agrarnego rosyjskiej socjaldemokracji" (tamże str. 227).

Rozumowanie, jakie przez analogię przeprowadza Rzendowski mówiąc, że jeśli w odniesieniu do Rosji Kautsky popierał politykę sojuszu robotniczo-chłopskiego, to musiał taką samą politykę głosić i wobec Niemiec — jest zupełnie nieuzasadnione i niezgodne z faktycznym stanem rzeczy.

Natomiast słusznie chyba podkreśla Rzendowski doniosłość teoretyczną „Kwestii rolnej" Kautsky'ego i nieprzemijającą wartość szeregu jej sformułowań. Jest ona aktualna w swych najistotniejszych rozważaniach i dla nas ze względu na recydywy rewizjonistycznych koncepcji o kwestii rolnej w niektórych środowiskach.

Trzeba jednak obok tych bezspornych zasług Kautsky'ego w dziedzinie teorii i polityki rolnej dostrzegać i te koncepcje praktyczno-polityczne, które okazały się błędne. I tu trzeba zaznaczyć, że jeśli rozwój historyczny potwierdził słuszność nakreślonych w „Kwestii rolnej" tendencji ekonomicznego rozwoju rolnictwa, to z drugiej strony nie zweryfikował polityki „neutralności" głoszonej przez niego, a opartej na tezie, iż partia nie może popierać żądań chłopskich, nie sprzeniewierzając się przy tym socjalizmowi.

Ostatnie zagadnienie — to problem „rozdarcia" między I i II tomem „Kwestii rolnej", poruszony przez Kowalika. Czy rzeczywiście istniało „rozdarcie" między I i II tomem pracy Kautsky'ego, między teorią agrarną a polityką agrarną, którą głosił? Teza ta wydaje się dość ryzykowna. Wiadomo przecież, iż marksistowska teoria agrarna, zawierająca określenie głównych prawidłowości i tendencji ekonomicznego rozwoju rolnictwa, nie mogła dać jakiejś recepty na politykę partii w kwestii chłopskiej. Polityka ta mogła być wypracowana w zależności od konkretnych warunków miejsca i czasu. W pewnych określonych warunkach polityka neutralności mogła mieć zastosowanie, jak to podkreślał Lenin. Polityka taka nie była sprzeczna z marksistowską teorią agrarną. Ale nie była to jedyna możliwa polityka, czego Kautsky w „Kwestii rolnej" nie widzi. Wielkość Lenina polegała m. in. i na tym, iż przezwyciężył kautskistowski schemat neutralności (związany niewątpliwie z niedocenianiem przez Kautsky'ego subiektywnego czynnika w rewolucji) i wypracował podstawowe założenia polityki sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityki, która znalazła potwierdzenie w życiu.

---

[4]) Cyt. wg. W. Lenina t. 8, str. 226.

Z międzynarodowego ruchu robotniczego

XXVI Kongres Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

Blisko 500 delegatów reprezentujących komunistów angielskich obradowało w Londynie w okresie świąt wielkanocnych podczas XXVI Kongresu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii. Kongres ten, według zgodnej opinii zarówno delegatów, jak i obserwatorów zagranicznych, w sposób zdecydowany różnił się od szeregu poprzednich kongresów, które przebiegały w atmosferze niezwykle gwałtownych ataków wszystkich sił antykomunistycznych kraju i w atmosferze zaciekłej obrony ze strony naszej bratniej partii. Do tego po XX Zjeździe KPZR doszły głębokie trudności wewnętrzne. Iluzje co do możliwości zasadniczych przemian kapitalizmu, szerzące się w angielskim ruchu robotniczym w wyniku długotrwałego bezkryzysowego rozwoju kapitalizmu powojennego, nie pozostały bez wpływu również na szeregi partii komunistycznej. Głębokie rozczarowanie, a w wielu wypadkach wręcz załamanie pewnej części członków partii, spowodowane ujawnieniem na XX Zjeździe KPZR wypaczeń w życiu i działaniu państwa socjalistycznego, wypadki w 1956 r. na Węgrzech, wreszcie własne błędy o charakterze sekciarskim — stworzyły glebę, na której wyrósł w okresie 1956 i 1957 r. gwałtowny atak rewizjonizmu na partię, atak zagrażający w pewnej chwili samemu jej istnieniu. Partia podjęła i musiała podjąć zdecydowaną walkę z tymi, którzy za drzewami poszczególnych nowych elementów w kapitalizmie przestali widzieć las nie zmienionych podstawowych sprzeczności tego ustroju, z tymi, którzy w wielkim rozrachunku XX Zjazdu zauważyli tylko zło, obciążające przeszłość, a nie dostrzegli początku głębokiej odnowy całego międzynarodowego ruchu robotniczego, z tymi wreszcie, którzy z wypaczeń centralizmu demokratycznego wyciągali wnioski kwestionujące samą zasadę budowy partii rewolucyjnej klasy robotniczej. Punktem kulminacyjnym tej walki wewnętrznej był poprzedni XXV Kongres w 1957 r. Partia brytyjska zdołała odeprzeć atak wymierzony przeciwko zasadom organizacyjnym i linii politycznej opartej na marksizmie-leninizmie. Nie obyło się jednak bez istotnych strat, które znalazły wyraz w osłabieniu wpływów politycznych partii, jak też w wystąpieniu z niej blisko 7.000 członków na ogólną liczbę około 35.000.

Wrogowie partii w obozie burżuazji, jak też wśród prawicy Partii Pracy, zapowiadali niechybną jej śmierć, rychłe zejście z areny politycznej kraju. Nawet szczerzy sympatycy idei socjalistycznej spośród lewicy labourzystowskiej częstokroć kwestionowali rację istnienia samodzielnej partii komunistycznej w angielskim ruchu robotniczym. Twierdzili oni, że należy raczej dążyć do skupienia wszystkich konsekwentnie lewicowych elementów w Partii Pracy, aby walczyć o zmianę jej po-

lityki w kierunku klasowym i rzeczywiście socjalistycznym.

Wydaje się dziś, że najtrudniejszy okres partia ma już poza sobą. Życie, ten podstawowy sprawdzian słuszności koncepcji politycznych, wykazało jałowość negacji rewizjonistycznej, a jednocześnie w sposób zdecydowany postawiło przed partią zadanie przezwyciężenia wszelkich naleciałości sekciarstwa w jej działalności i teorii.

Trwająca od 1957 r. stagnacja w rozwoju gospodarczym Anglii, objawy kryzysowe roku 1958, które znalazły wyraz w znacznym wzroście liczby bezrobotnych, ciężka sytuacja górników — zachwiały wiarę w „zreformowany neokapitalizm". Sytuacja w Labour Party, która oficjalnie w swoim programie uchwalonym w 1955 r. zrezygnowała z socjalizmu jako celu swej walki politycznej oraz brak sprecyzowania linii działania lewicy tej partii — coraz wyraźniej potwierdzają konieczność istnienia partii komunistycznej, która by była w stanie wnieść do angielskiego ruchu robotniczego rewolucyjną i klasową świadomość. Wielu uczciwych towarzyszy, którzy odeszli od partii w okresie gwałtownego nacisku rewizjonistycznego, zaczyna sobie zdawać sprawę z braku perspektyw jakiejkolwiek działalności poza partią albo wbrew niej.

W tej sytuacji przebiegały przygotowania do XXVI Kongresu, w tej atmosferze odbywał się sam kongres. Szeroka dyskusja poprzedzająca go, jak i dyskusja kongresowa wykazała, że partia wkroczyła zdecydowanie na drogę konsolidacji. Wystąpienia delegatów i atmosfera na kongresie świadczyły o tym, że członkowie partii otrząsnęli się, że odzyskali zaufanie we własne siły, że szukają i niejednokrotnie potrafią znaleźć drogi dotarcia do mas, włączenia się w rozwiązanie problemów, które nurtują pracujących Anglii. Delegaci ze wszystkich stron kraju donosili o wzroście liczby członków partii w wyniku kampanii prowadzonej w ciągu kilku ostatnich miesięcy o 3 600 osób, co pozwoliło częściowo wyrównać straty poniesione po XXV Kongresie. Delegaci mówili również o zwiększonej aktywności członków partii, o wzroście możliwości współpracy i wzmacniającej się więzi z poszczególnymi kołami ruchu robotniczego, zarówno w pracy związkowej, jak i politycznej. W odróżnieniu od poprzedniego kongresu zagadnienia rewizjonizmu i dogmatyzmu zajmowały stosunkowo mniej miejsca. Widać było wyraźnie, że partia coraz bardziej skupia swoją uwagę na konkretnym działaniu, że dyskusja nad sprawami, które zostały przesądzone przez życie, przestaje być dla niej pierwszoplanowym problemem. Z wyraźnym zadowoleniem powitał kongres przyjacielskie zaproszenie do powrotu do partii, skierowane przez sekretarza generalnego tow. Gollana do tych, którzy opuścili partię, lecz nadal popierają sprawę komunizmu. Postulat ten wysuwano już zresztą w czasie dyskusji przedkongresowej.

Referat, wygłoszony przez tow. Gollana w imieniu komitetu wykonawczego partii, oraz projekt uchwały politycznej skoncentrowały się na najważniejszych zagadnieniach obecnej sytuacji Anglii. Stwierdzono realną możliwość zacieśnienia jedności ruchu robotniczego; partia w drodze energicznych wysiłków może te możliwości przekształcić w rzeczywistość, aby rozwiązać podstawowe zadanie polityczne w nadchodzących wyborach do parlamentu: przepędzić konserwatystów i doprowadzić do powrotu do władzy rządu labourzystowskiego, z jednoczesnym wprowadzeniem do parlamentu posłów komunistycznych. W tym celu partia komunistyczna poprze kandydatów labourzystowskich; w 18 zaś okręgach, w których wystawi własnych kandydatów, skieruje ogień walki przeciwko konserwatystom. Duży nacisk zarówno w referacie, jak i w dyskusji położono na walkę z bezrobociem, o wzrost płac, zasiłków dla bezrobotnych i emerytów. Referat polityczny

zwrócił szczególną uwagę na takie problemy, jak zwolnienia robotników, zamrożenie realnych płac przy jednoczesnym wzroście wydajności pracy, próby ograniczenia uprawnień związków zawodowych, wykorzystania bezrobocia do pogorszenia sytuacji materialnej klasy robotniczej. Wysunięto tu hasło: nie może być powrotu do głodnych lat trzydziestych, okresu wielkiego kryzysu i katastrofalnego bezrobocia w Anglii. Walcząc pod tym hasłem partia komunistyczna będzie mogła rozszerzać swoje wpływy wśród pracujących i jednoczyć ich w walce o realizację konkretnego programu antykryzysowego. Podstawowe postulaty tego programu — to dążenie do skrócenia czasu pracy do 40 godzin tygodniowo z zachowaniem poziomu zarobków, szeroki plan budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, rozszerzenie wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi i zniesienie wszelkiej dyskryminacji w tej dziedzinie, pomoc dla krajów nie rozwiniętych przez udzielanie im nisko oprocentowanych pożyczek.

Dalsze istotne żądanie, wysuwane przez partię w walce z groźbą kryzysu, dotyczy nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu. Nacjonalizację tę jednak, w odróżnieniu od poprzednich, należy przeprowadzić w interesie pracujących, a nie w interesie monopoli. Oznacza to przede wszystkim, że nie może ona być obciążona olbrzymimi sumami odszkodowań na rzecz byłych właścicieli. Wreszcie ostatni punkt programu antykryzysowego obejmuje zmniejszenie o połowę wydatków zbrojeniowych z przeznaczeniem zaoszczędzonych sum na emerytury i budownictwo socjalne.

W walce o realizację tego programu, jak również w walce o uwzględnienie postulatów dotyczących zmiany polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii w kierunku odprężenia szczególnie istotna jest współpraca z lewicą Labour Party i wspólne działanie na rzecz zmiany linii politycznej jej kierownictwa.

Dużo uwagi poświęcono zarówno w referacie, jak i w dyskusji propagandzie partyjnej, a zwłaszcza zwiększeniu oddziaływania dziennika partyjnego Daily Worker.

Mocno akcentowano w referacie i w dyskusji zagadnienia internacjonalizmu proletariackiego, podkreślając jednocześnie znaczenie brytyjskiej drogi do socjalizmu. Taki jest — jak wiadomo — tytuł i treść deklaracji programowej Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, która zakłada, że w warunkach brytyjskich zjednoczony ruch robotniczy, skupiając większość ludności może zdobyć i utrzymać trwałą większość parlamentarną, zdolną — przy poparciu narodu w dokonaniu przemian socjalistycznych — przekształcić parlament w skuteczne narzędzie woli narodu.

Z dużym zadowoleniem delegaci powitali na kongresie przedstawicieli 18 bratnich partii, w tym PZPR, a szczególnie przedstawicieli KPZR i KP Chin, które pierwszy raz były reprezentowane na kongresie angielskich komunistów. Gorąca atmosfera towarzyszyła dyskusji toczącej się wokół walki z kolonializmem. Piękną manifestacją internacjonalizmu było uczczenie przez zebranych chwilą milczenia pamięci Afrykańczyków, którzy zginęli w czasie ostatnich walk w Nyassie.

Aby oddać atmosferę konkretnej i rzeczowej dyskusji, która cechowała kongres, warto wspomnieć o niektórych zagadnieniach poruszonych w wystąpieniach delegatów. Delegatka z osiedla górniczego w Szkocji mówiła o tym, jak żony górników przy pomocy szeregu akcji zorganizowanych przez miejscowych działaczy komunistycznych odparły próby podwyższenia komornego. O walce przeciwko podwyżkom komornego wspomniało również szereg innych delegatów. Dużo uwagi poświęcono zagadnieniom walki o 40-godzinny tydzień roboczy, o podwyżkę płac. Przedstawi-

ciel dokerów mówił o szerzącym się w portach i stoczniach bezrobociu i o metodach przedsiębiorców, którzy wykorzystują ciężką sytuację do nacisku na płace. Mówiono o formach i metodach pracy partyjnej w wielkich zakładach. Szczególną bojowością odznaczały się wystąpienia górników, co jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę trudną sytuację górnictwa Wielkiej Brytanii, w której zamknięto już blisko 40 kopalń. „Do jakich szaleństw ten system jeszcze doprowadzi? — zapytał bezrobotny górnik. — W naszym rejonie wielu ludzi nie ma czym zapalić w kominku, a górnicy chodzą bezrobotni".

Szczególne zadowolenie delegatów wywołał fakt, że demokracja i centralizm znalazły dobitny wyraz zarówno w nowym statucie partii, jak i w przebiegu obrad i w wyborach władz partii.

Niewątpliwie zdrowym objawem było wprowadzenie szeregu nowych aktywistów do kierownictwa partii. W skład komitetu wykonawczego weszło szereg lokalnych działaczy, którzy zdobyli sobie autorytet w terenie i cieszą się zaufaniem swoich organizacji.

Podsumowując dyskusję tow. Gollan podkreślił, że wykazała ona zgodność poglądów delegatów z generalną linią polityczną partii. „W Wielkiej Brytanii istnieje baza dla wielkiego ruchu ludowego" — powiedział Gollan. Wzmagając swą działalność na rzecz jedności mas pracujących partia komunistyczna w wyborach nie będzie walczyła przeciwko Labour Party, ale przeciwko konserwatystom.

Omawiając w związku z tym stosunki między partią komunistyczną a Labour Party Gollan podkreślił, że utworzenie rządu labourzystowskiego nie stanowi celu końcowego, lecz że aktualna będzie dalej walka o bardziej postępową politykę Labour Party. W aspekcie tego zadania nie ma sprzeczności między wzrostem sił lewicy labourzystowskiej a rozbudową partii komunistycznej.

Wiele uwagi poświęcił tow. Gollan w swym końcowym przemówieniu walce przeciwko sekciarstwu, odpowiadając na pewne akcenty sekciarskiego stosunku do współpracy z dołowymi działaczami Labour Party i związków zawodowych, które znalazły wyraz w niektórych wystąpieniach. „W walce o brytyjską drogę do socjalizmu zaczynać musimy od zbudowania masowej partii" — stwierdził Gollan. Z poczuciem optymizmu i realności zadania został przyjęty przez delegatów apel o zwerbowanie 8 000 nowych członków partii do następnego kongresu w 1961 r. „Nie zbudujemy wielkiej partii kąpiąc się w blasku sukcesów państw socjalistycznych. Liczy się to, co zrobimy dla brytyjskiej klasy robotniczej, dla narodu brytyjskiego" — podkreślił tow. Gollan.

„Był to najlepszy kongres w ciągu ostatnich lat" — stwierdzało wielu delegatów. Narady jego nosiły rzeczowy, roboczy charakter.

W.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ZYGMUNT KOZŁOWSKI

Regulowanie cen w rolnictwie

(Na marginesie książki M. Pohorillego)

Toczącą się u nas od dwóch z górą lat dyskusję w sprawie polityki cen w rolnictwie wzbogaciła w ostatnich tygodniach poważna praca. Książka tow. M. Pohorillego*) jest niewątpliwie godną omówienia pozycją tej stosunkowo bogatej dyskusji.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. W rozdziale I omawia się przyczyny rozwoju interwencjonizmu państwowego w dziedzinie cen produktów rolnych. Trzy rozdziały środkowe poświęcone są kolejno polityce cen w rolnictwie USA, Francji i Anglii. Ostatni, odrębny rozdział stanowi „Podsumowanie".

Konstrukcja jest w tej pracy swoistym problemem. Sprawę tę porusza autor w przedmowie wskazując, że teoretycznie biorąc możliwe były dwa rozwiązania konstrukcyjne pracy. Jedno, zastosowane przez niego, polega na tym, że poszczególne rozdziały omawiają po kolei problematykę poszczególnych krajów, i drugie, nie zastosowane — mogło być oparte na „systematyzacji głównych metod oddziaływania na ceny" i analizie tych metod według dokonanej systematyki. Mimo uznania, że drugie rozwiązanie jest „przejrzyste dla czytelnika i pociągające dla ekonomisty", autor wybrał rozwiązanie pierwsze, kierując się troską o konkretność analizy.

Niestety wybór nie wydaje się szczęśliwy. Głównym celem przyświecającym autorowi w pracy nie jest ani pełny, ani systematyczny opis polityki interwencjonistycznej poszczególnych krajów, lecz ustalenie, analiza i ocena podstawowych metod interwencjonizmu kapitalistycznego w ich ogólnej postaci. Dlatego też (aby uniknąć powtórzeń) autor nie przedstawia w żadnym z omawianych krajów całokształtu polityki w zakresie regulowania cen w rolnictwie. Wybiera natomiast wszędzie niektóre charakterystyczne elementy systemu oddziaływania państwa na ceny. Temu celowi lepiej — wydaje się — służyłoby odrzucone przez autora rozwiązanie konstrukcyjne.

Trzeba jednak przyznać, że nie jest to sprawa zasadnicza. Praca tow. M. Pohorillego nie jest głównie relacją o ewolucji systemów polityki gospodarczej w wybranych krajach. Przedstawiając brakujący w naszej literaturze ekonomicznej usystematyzowany, konkretny materiał na temat interwencjonizmu ekonomicznego niektórych krajów kapitalistycznych w określonej dziedzinie gospodarki, sta-

*) Maksymilian Pohorille — „Regulowanie cen rolnych w niektórych krajach kapitalistycznych", Warszawa 1958, PWN.

nowi ona głównie krytyczną analizę podstawowych koncepcji teoretycznych, na których ten interwencjonizm we wszystkich tych krajach się opiera.

Tylko pozornie mogłoby się na podstawie tytułu wydawać, że praca M. Pohorillego, poświęcona amerykańskiej, angielskiej i francuskiej polityce cen w rolnictwie, mówi o całkowicie obcych nam aspektach tej niezwykle aktualnej problematyki.

W istocie rzeczy jednak dzięki metodzie, jaką się autor posługuje dokonując analizy cudzych spraw i doświadczeń, dzięki temu, że nie poprzestaje na opisie faktów, ale daje zawsze ich teoretyczne ujęcie, dalej dzięki temu, że opis i analiza tych zagadnień opierają się na celowej selekcji oraz doborze problemów węzłowych i istotnych między innymi z punktu widzenia zadań rozwiązywanych przez naszą politykę gospodarczą, książka ta zbliża się do zainteresowań polskiego czytelnika.



Jakie są przyczyny szczególnego rozwoju w większości współczesnych krajów kapitalistycznych interwencjonizmu państwowego właśnie w dziedzinie regulowania cen produktów rolnych? Pytanie to, postawione na samym wstępie pracy tow. M. Pohorillego, ma znaczenie nie tylko ogólnoteoretyczne. Wiąże się ono w wielu swoich aspektach z problemami praktycznymi stojącymi współcześnie także przed naszą polityką gospodarczą w zakresie stosunków z rynkiem rolnym. Jak ogólnie wiadomo, zmierzając do zniesienia obowiązkowych dostaw stoimy przed koniecznością stworzenia nowego systemu spójni rynkowej. Jaki to może być system?

Choć w sferach ekonomistów przeważa dziś u nas w sposób zdecydowany i nieomal jednomyślny pogląd, że system laissez-faire jest tu nie do pomyślenia, to jednak jeszcze bardzo niedawno można było czytać gromkie artykuły wołające o taki i tylko taki system jako jedyne zabezpieczenie przed biurokratyzmem i administratorstwem w ekonomii. Jeszcze ważniejsze jest jednak to, że utopie liberalistyczno-rynkowe pokutują po dziś dzień w umysłach niemałej części terenowych działaczy chłopskich i są przez nich krzewione wśród chłopów pod hasłami pozostawienia spraw rolnictwa samym chłopom, nieprzeszkadzania chłopom itp.

Z drugiej strony można jeszcze u nas często w sferach działaczy gospodarczych rolnictwa, obok ostatnich Mohikanów laissez-fairyzmu, spotkać także niepohamowanych bałwochwalców burżuazyjnego interwencjonizmu agrarnego. (Nieraz są to te same osoby). Ich zdaniem, interwencjonizm ten ozłaca wprost rolnictwo. Warto przestudiować liczby przytoczone za burżuazyjnymi ekonomistami przez M. Pohorillego, aby przekonać się, iż w istocie rzeczy rolnictwo kapitalistyczne dzięki interwencjonistycznej działalności państwa uzyskuje zwrot tylko części tej wartości dodatkowej, którą oddało monopolom kapitalistycznym, że otrzymuje ją nie od monopoli, ale od konsumenta, że osiąga ją nie całe „rolnictwo", ale przeważnie jego określone grupy...

Analizując przyczyny rozwoju interwencjonizmu państwowego na rynku rolnym autor nie poprzestaje — jak to czyni większość burżuazyjnych ekonomistów — na podkreśleniu szeregu specyficznych cech produkcji rolnej, sposobu kształtowania się kosztów w rolnictwie, dotkliwych dla rolnictwa skutków wahań cen itp. Wszystkie te zjawiska istniały bowiem i dawniej, kiedy o interwencjonizmie państwowym nie było mowy. „Przyczyny tego zjawiska tkwią nie (może byłoby lepiej powiedzieć „nie tyle" — Z. K.) w ogólnych właściwościach produkcji rolnej

(które mają istotne znaczenie, jeżeli chodzi o konkretne metody regulowania cen), lecz w szczególnej sytuacji, w jakiej znalazło się rolnictwo wielu krajów kapitalistycznych w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej" (str. 28). Konkretyzując tę tezę autor pisze:

„W okresie imperializmu zaostrzają się wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu. Ujęte w kleszcze monopoli (monopole opanowują zarówno dziedzinę zbytu, jak zaopatrzenia) rolnictwo znajduje się w szczególnie ciężkiej sytuacji. Dysproporcje między rozwojem rolnictwa i przemysłu pogłębiają się, zaostrza się problem rynków dla artykułów rolniczych...

Obawa przed konsekwencjami społecznymi (masowa ruina drobnych rolników, strajki chłopskie, wzrost niezadowolenia w masach chłopskich) i ekonomicznymi (gwałtowny spadek siły nabywczej rolnictwa i niewypłacalność rolników) kryzysu rolnego zmusza rządy przodujących państw kapitalistycznych do polityki regulacji cen produktów rolnych". (str. 45 i 46).

Czytelnik niniejszych refleksji na pewno nie przyjmie tych sformułowań za nowe. Są to stare, znane w nauce marksistowskiej tezy. Tow. Pohorille wyprowadza je tu jednak od nowa nie z ogólnej teorii marksizmu, ale z danych i materiałów, którymi dla uzasadnienia czegoś wręcz przeciwnego posługują się ekonomiści burżuazyjni. Trzeba w związku z tym przyznać autorowi, że nie obawia się on powtórzenia starej, choćby najbardziej wyszarzałej prawdy, jeśli ona właśnie tą prawdą pozostała. Jest to o tyle godne podkreślenia, że z drugiej strony nie można autorowi w żadnym wypadku zarzucić braku stanowiska względem nowoczesnych obserwacji i koncepcji burżuazyjnej nauki ekonomicznej.

Tak np. zanim autor dochodzi do sformułowania wyżej scharakteryzowanego wniosku, analizuje najpierw szereg współczesnych teorii burżuazyjnych z tego zakresu, jak np. tzw. teorię „pełnych żołądków". Posługując się danymi zaczerpniętymi od S. Shepherda i innych autor wykazuje, iż przeczą one powszechnej na Zachodzie tezie przytoczonej przez T.W. Schulza, że rzekome absolutne prawie nasycenie rynku produktów rolnych (w krajach rozwiniętego kapitalizmu) wynika z działania dwóch czynników:

1) procent przyrostu naturalnego jest stosunkowo niski i pozostaje w tyle za procentem wzrostu produkcji rolniczej;

2) dochodowa elastyczność popytu na żywność jest mała z powodu wysokiej stopy życiowej ludności.

Przytoczone przez tow. Pohorillego liczby przeczą obu tym tezom. Gdzie indziej omawiając szczególnie destrukcyjne dla rolnictwa skutki żywiołowych wahań cen, będące główną przyczyną tego, że o interwencjonizm państwowy w tym zakresie walczą sami producenci rolni, tow. M. Pohorille włączył do zagadnienia w interesujący sposób problemy tzw. „efektów nieproporcjonalnych" w rolnictwie, tzw. efekt lub prawo Kinga oraz tzw. efekt transmisji sektora handlowego*), uzasadniając tym samym szczególną wrażliwość dochodów rolniczych na wahania cen.

Wydaje mi się jednak, że autor nie wyczerpał wszystkich istotnych przyczyn, które spowodowały, że w ostatnich dziesięcioleciach interwencjonizm państwowy tak zdecydowanie wkroczył do polityki rolnej czołowych krajów kapitalistycznych. W pewnym miej-

*) Pierwszy polega na tym, że zwiększenie produkcji w latach urodzaju powoduje więcej niż proporcjonalny spadek cen, drugi zaś na tym, że spadek cen uzyskiwanych przez producentów rolnych jest zwykle stosunkowo silniejszy niż spadek detalicznych cen artykułów spożywczych wskutek sztywności niektórych kosztów dystrybucji i obrony przez kapitalistów absolutnych rozmiarów marży handlowej.

scu słusznie wskazuje on, że we współzależności, jaka zachodzi między koniunkturą w rolnictwie a koniunkturą ogólną, ta ostatnia odgrywa rolę decydującą i że to raczej od ogólnej koniunktury i przebiegu cyklu kapitalistycznego zależy sytuacja w rolnictwie niż odwrotnie. Wskutek konieczności jasnego przeciwstawienia swego punktu widzenia niektórym amerykańskim ekonomistom autor zajmuje jednak w tej sprawie zbyt skrajne stanowisko i moim zdaniem skłonny jest nie doceniać drugiej strony tej współzależności, tzn. wpływu rolnictwa na przebieg ogólnego cyklu. Tymczasem, nie doceniając w pełni roli rolnictwa w kształtowaniu ogólnego procesu reprodukcji kapitalistycznej, nie można — moim zdaniem — nigdy wyjaśnić do końca tego rzekomego paradoksu, jakim jest fakt, iż właśnie tu kapitalistyczny interwencjonizm państwowy zaszedł być może najdalej. Interwencjonizm agrarny — jak wolno przypuszczać — nie byłby tak powszechnie popierany, gdyby nie spełniał pewnych szerszych funkcji. Otóż wolno — wydaje mi się — zaryzykować twierdzenie, że przy jego pomocy podejmuje się próby oddziaływania na ogólny cykl reprodukcyjny. Chodzi przy tym o podejście do rolnictwa nie tylko jako do jednego z działów gospodarki narodowej stanowiącego istotny rynek dla związanych z nim gałęzi przemysłu np. traktorowego itp. Jak wiadomo, w teorii J. M. Keynesa za główną dźwignię regulowania cyklu uznaje się regulowanie procesu inwestycyjnego. Jak łatwo się zorientować, oznacza to ograniczenie się do jednostronnego oddziaływania na proces reprodukcji wyłącznie przez regulowanie akumulacji. Otóż można — wydaje mi się — widzieć w rozwiniętym przez praktykę polityczno-gospodarczą krajów kapitalistycznych interwencjonizmie agrarnym uzupełnienie tego interwencjonizmu próbą oddziaływania także na drugą stronę procesu reprodukcji, jakim jest społeczne spożycie. Regulowanie bowiem rozmiarów produkcji rolnej i cen oddziaływa w sposób zasadniczy na *ogólne rozmiary spożycia*, gdyż — jak wiadomo — wydatki na artykuły żywnościowe stanowią około 40% całego budżetu rodzin pracowniczych w krajach zachodnich. W tym świetle należy interwencjonizm agrarny uważać za immanentną część całokształtu prób oddziaływania na przebieg procesu reprodukcji. To, że nie uczynił tego J. M. Keynes, dałoby się wyjaśnić specyficzną sytuacją rolnictwa w Anglii, gdzie rodzima produkcja rolnicza wyjątkowo nie odgrywa tej roli, jaką spełnia we wszystkich innych krajach.

* *
*

Z wyjątkiem bodajże tylko Anglii celem interwencjonizmu agrarnego w większości rozwiniętych krajów kapitalistycznych jest ograniczenie rozmiarów produkcji rolnej i utrzymanie na tej podstawie poziomu cen i dochodów rolnictwa, którym grozi stały spadek.

Cóż może więc być wspólnego między doświadczeniami tego rodzaju polityki a naszą teorią cen, która musi rozwiązać zupełnie przeciwstawne zadania pobudzania wzrostu produkcji rolnej w zgoła odmiennych warunkach, kiedy stałe rezerwy popytu na produkty rolne pozwalają w ogóle nie obawiać się tendencji spadkowej cen?

Wydaje mi się, że jest tylko jedna taka wspólna dziedzina, w której doświadczenia mogą być nawzajem spożytkowane. Obejmuje ona problematykę metod i sposobów oddziaływania na ceny w rolnictwie dla uzyskania takich czy innych skutków.

Chodzi o to, że te metody i sposoby — niezależnie od tego, jakim służą celom — muszą być podporządkowane pewnym wewnętrznym i autonomicznym wymaganiom, które w swej najogólniejszej postaci są podobne, gdyż wiążą się z charakterem produkcji rolnej i konsumpcji, a nie z charakterem ustroju ekonomicznego. Każde takie oddziaływanie musi się liczyć z kompleksem procesów, które automatycz-

nie wprawia w ruch, musi brać pod uwagę system mechanizmów, za pośrednictwem których dociera do celu, musi uwzględniać wiele różnorodnych, różnokierunkowych, krzyżujących się reakcji, które wywołuje i które są mniej lub bardziej podobne. Wszystko to składa się na naukę o mechanizmie rynkowym i sposobach oddziaływania za jego pomocą na produkcję rolną i konsumpcję żywności. W tym zakresie, sądzę, doświadczenia krajów kapitalistycznych mogą być przez nas wykorzystane.

Doświadczenia te potwierdzają np. pewną najogólniejszą prawdę, że regulowanie cen w rolnictwie nie może być oparte na izolowanym oddziaływaniu na poszczególne ceny, lecz — aby być skuteczne — musi się liczyć z kompleksowym charakterem całokształtu cen w rolnictwie. Dlatego też oddziaływanie to musi mieć na celu stworzenie określonego *systemu cen.*

Ale czym jest system cen? Jakie są jego cechy? Osobiście uważam dokonaną przez M. Pohorillego analizę szczegółowych — żeby tak rzec — technicznych doświadczeń czołowych krajów kapitalistycznych w zakresie regulowania cen, ich klasyfikację i krytykę za cenną właśnie z tego punktu widzenia, że zbliża nas ona do określenia pojęcia systemu cen w rolnictwie. System ten stanowi kompleksowy, wewnętrznie powiązany układ, odznaczający się określoną stabilnością i elastycznością i spełniający określone zadania w zakresie wpływu na poziom produkcji rolnej, jej strukturę i rozwój poszczególnych gałęzi oraz w zakresie kształtowania dochodów różnych grup producentów.

Wymaganie stabilności systemu cen jest z jednej strony postulatem rolnictwa i rolników. Wyraża on w sobie ich sprzeciw przeciwko żywiołowym wahaniom cen i ich destrukcyjnym wpływom. Z drugiej strony są elementy stabilności niezbędne same przez się w każdym programie gospodarczym. Takim programem jest też każdy system cen, jeżeli stanowi zwarty i wewnętrznie zharmonizowany układ.

Praktyka interwencjonizmu państwowego na Zachodzie dowodzi, jak trudno jest ustalić ten właściwy i pożyteczny stopień stabilności systemu. Olbrzymia suma negatywnych doświadczeń amerykańskiego interwencjonizmu związana jest między innymi ze zbytnim usztywnieniem systemu, z próbami absolutyzacji wymagania jego stabilności. Wyraża się to zwłaszcza w zbyt sztywnym podejściu do problemu parytetu, dla którego przyjmowano przedawnioną podstawę, oraz w nadmiernym i zbędnym usztywnieniu poszczególnych relacji cen. Na podłożu tych doświadczeń rodzi się jednak możliwość teoretycznego określenia tego, co i w jakim stopniu powinno w systemie cen być *stabilne*, a co i w jakim stopniu *elastyczne*. Niezwykle ciekawe są z tego punktu widzenia niektóre najnowsze doświadczenia francuskie i angielskie. Szczególnie interesująca jest zwłaszcza francuska koncepcja systemu cen kierunkowych, w którym elementy stabilności sprowadzają się do a) względnego ustabilizowania realnej wysokości ogólnego poziomu cen, b) przyjęcia pewnego programu docelowych relacji cen, w którego kierunku cały system ewoluuje w określonym tempie. Jednocześnie odznacza się ten system dużą elastycznością: nie usztywnia parytetu, nie eliminuje całkowicie sezonowych wahań cen (w tym zakresie, w jakim te wahania są ekonomicznie racjonalne) itd. W ogóle nowoczesną koncepcję dobrego systemu cen można — mówiąc obrazowo — sprowadzać do idei dobrze uresorowienego, lecz posiadającego sztywną i stabilną konstrukcję pojazdu, w którym oba elementy: mocny i stabilny szkielet oraz elastyczne, dobrze amortyzujące resory składają się na sprawny mechanizm. Z tego właśnie względu za niezwykle cenne należy uznać np. angielskie koncepcje i doświadczenia w zakresie rozluźnienia zbyt automatycznego związku między cenami płaconymi producentom rolnym a cenami detalicznymi żywności. Zbyt wielka różnica między tymi cenami jest oczywiście szkodliwa i nie daje się długo utrzymać. Pewne jednak rozluźnienie zależności między tymi dwoma

cenami może oddać polityce gospodarczej bardzo poważne usługi. Jak stwierdza tow. Pohorille, „System ten działa — według określenia Whethama i Royce'a *) jak sito, które jedne zmiany cen zatrzymuje, inne zaś przepuszcza, pozwalając im tym samym oddziaływać na dochody rolników i wpływać na decyzje produkcyjne". Mechanizm ten może odegrać decydującą rolę w wyznaczeniu jakiegoś nowego kierunku produkcji i spożycia. Najskuteczniej osiąga się taki cel wówczas, kiedy dla pożądanego kierunku można — do czasu jego przyjęcia się w produkcji — ustalić stosunkowo wysokie ceny uzyskiwane przez producenta, a dla pobudzenia wzrostu konsumpcji danych artykułów — stosunkowo niskie ceny detaliczne. Tylko wówczas tendencje działające w obu dziedzinach produkcji i konsumpcji mają zgodny kierunek. W każdym innym analogicznym wypadku napotykają one hamulce i sprzeczności.

„Wielostronna rola ceny, wielość spełnionych przez nią funkcji ekonomicznych sprawia, iż każda próba regulowania cen natrafia nieuchronnie na szereg sprzeczności". To jest zdanie autora. Dodajmy też od siebie: Wobec niezwykle skomplikowanego charakteru mechanizmu cen każde działanie w tej dziedzinie wywołuje wiele wtórnych oddziaływań. Uruchomienie jakiejkolwiek dźwigni wprawia w ruch wiele różnorodnych mechanizmów, które sprawiają, że otrzymuje się w wyniku wiele nieprzewidzianych efektów.

Czy sprawa przedstawia się tak jednak tylko wskutek naszej nieznajomości tych mechanizmów?

Ileż wysiłku włożono na Zachodzie w ich poznanie! Co prawda, rezultaty są znacznie skromniejsze od zamierzeń. Czy nie jest to jednak winą przede wszystkim systemu kapitalistycznego, który z góry radykalnie pomniejsza ich efektywność? Wywody autora w pełni uzasadniają tę tezę — przewijającą się czerwoną nicią w całym tekście, a zwłaszcza podtekście pracy. Niemniej jednak i tam poszukiwania te nie są pozbawione rezultatu. Wynika to choćby stąd, iż nieraz, kiedy się stwierdza, że coś np. nie udało się Amerykanom, trzeba jednocześnie uznać, że z całkowitym powodzeniem rozwiązali to Francuzi itp

Czyż nie zakrawa wprost na paradoks, że u nas, gdzie nie ma ustrojowych hamulców wykorzystania zdobyczy nauki w zakresie regulowania i kierowania rynkiem, przez długi czas w ogóle nie rozwijaliśmy tej nauki!

Trudno w tak krótkiej relacji streścić choćby skromną część szczegółowych problemów z zakresu metodyki regulowania mechanizmu cen, omawianych przez autora w trzech rozdziałach poświęconych USA, Francji i Anglii. Z konieczności trzeba poprzestać na niektórych wybranych zagadnieniach. Przytoczone jednak przykłady ilustrują zarówno charakter problemów analizowanych przez autora, jak i sposób ich opracowania.

* *
*

Praca tow. M. Pohorillego jest krytyczną analizą zarówno teoretycznych koncepcji, jak i społeczno-politycznej praktyki burżuazyjnego internacjonalizmu agrarnego. Krytyka jest więc istotą tej książki. Z przyjemnością trzeba podkreślić, że jest to krytyka na ogół przekonująca.

Niemniej jednak — wydaje mi się — w marksistowskiej krytyce aktualnych teorii burżuazyjnej ekonomii na temat współczesnego kapitalizmu metoda przyjęta w tej

---

*) E. H. Whetham, C. Royce: A record of Agricultural Price 1954—1956 „Farm Economics Branch School of Agriculture", Cambridge University, January 1957.

pracy stanowi tylko pewien etap. Jej istota polega na tym, że przeprowadza ona swoje dowody wyłącznie przy pomocy gotowych i końcowych wyników statystyki burżuazyjnej, opracowanych przez burżuzyjnych statystyków i ekonomistów. Nie próbuje zaś przedstawić własnych opracowań statystycznych na podstawie wyjściowych, źródłowych danych. Tym samym ogranicza swoje możliwości. Zilustruję to na przykładzie: w książce przytoczone są dane o spadku udziału producentów rolnych w cenie detalicznej żywności. Nie ma jednak — bo statystyka burżuazyjna tym się nie interesuje — danych o wzroście udziału zysku kapitalistycznego w tej cenie. Ponieważ zaś istnieje ekonomiczna prawidłowość względnego wzrostu kosztów handlowych, wymowa danych o spadku udziału producentów w cenie detalicznej produktu jest — wobec braku bezpośrednich danych o względnym wzroście zysku — stępiona.

Oczywiście, że tego rodzaju „przepracowanie" statystyki burżuazyjnej dla wydobycia z niej tego, co ona ukrywa, jest u nas niezwykle utrudnione, uciążliwe i w danym momencie — być może — niewykonalne.

Jest to jednak problem, który ekonomiści nasi muszą dostrzegać. Od jego rozwiązania bowiem zalezy pogłębienie naszej krytyki ekonomii burżuazyjnej.

Pamiętnik obrony Zamojszczyzny*)

Zamojszczyzna, rozgrywające się tam wypadki zajmują poważne miejsce w tym rozdziale najnowszej historii Polski, któremu na imię okupacja hitlerowska. Niezwykłe nasilenie hitlerowskiego terroru w tym regionie kraju, akcja wysiedleńczo-kolonizacyjna, która miała być początkiem ogólnej eksterminacji Polaków, wreszcie burzliwy rozwój ruchu partyzanckiego spowodowały, że Zamojszczyzna przykuwa i długo jeszcze przykuwać będzie uwagę historyków, publicystów, a także pisarzy i filmowców. Dobrze się więc stało, że martyrologia i walka Zamojszczyzny uzyskały tak bezcenną dokumentację, jaką jest wydany niedawno, prowadzony niemal dzień po dniu z niezwykłą skrupulatnością, „Dziennik" dra Zygmunta Klukowskiego.

Siedemdziesięcioczteroletni dziś doktór medycyny Klukowski jest naprawdę postacią niezwykłą, mogącą być przykładem w toczącej się od lat w Polsce dyskusji o roli inteligenta na prowincji. We wstępie do „Dziennika", magister Mańkowski, młody historyk Lubelszczyzny, pisze, że dr Klukowski jest „przykładem zwycięstwa woli i charakteru nad marazmem prowincji, która wciąż jeszcze deprawuje wiele cennych indywidualności".

Tak, ten prowincjonalny lekarz, długoletni dyrektor szpitala w Szczebrzeszynie, miasteczku położonym w samym sercu dawnej ordynacji Zamojskich, jest autorem kilkudziesięciu poważnych monografii historycznych, które zdobyły mu dużo uznania w kraju i za granicą, a także wydawcą regionalnego czasopisma naukowego i niestrudzonym zbieraczem dokumentów i wspomnień. Powodowany tą pasją gromadził on podczas okupacji dokumenty dotyczące hitlerowskiej zbrodni na Zamojszczyźnie i działania polskiego ruchu oporu. Dokumenty te, w której recenzowany „Dziennik" odegrał wybitną rolę, wykorzystał on po wojnie jako świadek Polski na procesie norymberskim i jako biegły w procesie załogi obozu oświęcimskiego w Krakowie. Duże znaczenie dla badacza najnowszej historii Polski mają także wydane przez niego w latach 1945—1947 cztery tomy „Materiałów do dziejów Zamojszczyzny". Obecnie

*) Zygmunt Klukowski — „Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939—1944". Wstęp i redakcja Zygmunta Mańkowskiego, wyd. Lubelska Spółdz. Wyd., Lublin 1958, str. 461 i indeksy.

dr Klukowski, którego Polska Ludowa w dowód uznania zasług odznaczyła niedawno Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, przygotowuje obszerny tom dokumentów i wspomnień o działalności partyzantki radzieckiej na Zamojszczyźnie.

Z. Klukowski w konspiracji „Podwiński" związany był w latach 1942—1944 z obozem akowskim, toteż ulegał różnym charakterystycznym dla tego środowiska uprzedzeniom do ZSRR, Polskiej Partii Robotniczej itp. Niemniej jako kronikarz zachowuje obiektywny stosunek do obserwowanych wypadków. I tak krytykuje nieraz ostro bierność i nieudolność kierowników Zamojskiego Inspektoratu AK, a wyciągając wnioski z obserwacji obiektywnej rzeczywistości przyznaje, choć nieraz mimo woli, rację koncepcjom PPR.

„A po lasach gromadzi się coraz więcej mężczyzn z wysiedlonych wsi z przewagą b. wojskowych — napisał 7.XII 1942 r. podczas masowej akcji wysiedleńczej. — Uzbrojeni są w karabiny i ręczne granaty. Wszyscy oni opanowani są żądzą zemsty. Rwą się do jakiejś roboty, przede wszystkim do palenia i niszczenia tego, co pozostało w ich wsiach i zagrodach, żeby Niemcy nie korzystali z ich własności. Jak słyszałem, dowódcy, którzy w lasach skupiają koło siebie ludzi, z trudem powstrzymują ich od bezplanowej akcji. Czekają na rozkazy z góry. Należy się jednak spodziewać, że wkrótce zacznie się jakaś działalność na większą skalę, skierowana przeciw zaborcom. Oczywiście pociągnie to za sobą jeszcze większe represje, może więc być u nas bardzo gorąco. Jest to nieuniknione, ale chyba jeszcze gorsza jest absolutna bierność, z jaką ludzie pozwalają się masowo wysiedlać, wywozić, znęcać się nad sobą, nad kobietami i dziećmi" (str. 302).

„Rozkaz z góry" wprawdzie nie nadszedł. KG AK niechętnym okiem patrzyła na łamiącą koncepcję „stania z bronią u nogi" powstańczą walkę ludności Zamojszczyzny i ograniczyła się do wysłania na ten teren w maju 1943 r. tzw. „Kompanii Warszawskiej" kapitana „Żegoty". Ale niezależnie od reakcyjnych poglądów przywódców AK, rozwinął się na Zamojszczyźnie powszechny, ludowy ruch powstańczy, zapoczątkowany przez oddziały Batalionów Chłopskich. W bitwach pod Wojdą i Zaborecznem, w obronie Józefowa, w napadach na skolonizowane wsie, w walkach o tory kolejowe i śmiałych akcjach na Biłgoraj i Łukową załamał się obłędny plan Reichsführera SS, Heinricha Himmlera, skolonizowania Niemcami Zamojszczyzny jako ważnego elementu w „niemieckim wale na Wschodzie". Rozwój i sukcesy ruchu partyzanckiego na Zamojszczyźnie, który późną wiosną 1944 r. ograniczył do minimum rządy okupantów na tym terenie, pozwoliły drowi Klukowskiemu napisać 18.V. 1944 r. te znamienne słowa: „Teraz dopiero widzimy, jak wielką rolę może odegrać akcja sabotażowa i dywersyjna, prowadzona coraz intensywniej przez oddziały partyzanckie" (str. 425).

Wokół obrony Zamojszczyzny wytworzyła się udokumentowana czynem jedność wszystkich obrońców Polski. Jednakowo walczyli i umierali obok siebie żołnierze AK, GL i BCh oraz partyzanci radzieccy. „W ostatnich walkach pod Józefowem zginął komendant radzieckiego oddziału partyzanckiego, popularny „Miszka". Wczoraj o godzinie 11 wieczór pochowano go na cmentarzu w Hamerni, oddając przy tym wielką ilość strzałów" — zapisał dr Klukowski w swym „Dzienniku" pod datą 7.VI 1943 r. (str. 340). Warto przy tym zauważyć, że pamięć o Miszce Tatarze, podobnie jak i o wielu innych dowódcach partyzanckich, żyje po dziś dzień wśród mieszkańców Zamojszczyzny. W „Dzienniku" dr Klukowski stale podkreśla ogromną rolę, jaką dla losów społeczeństwa polskiego miało załamanie się w sierpniu 1943 r. hitlerowskiej akcji wysiedleńczej, prowadzonej z przerwami od 28.X. 1942 r. Objęła ona łącznie 297 wsi zamieszkałych przez 110 tys. ludności. Znaczna jej część zginęła podczas wysiedlenia, zmarła w obozie w Zamościu bądź też została zamordowana w obozach koncentracyjnych Majdanku i Oświęcimiu, którego załoga współdziałała

z Zamojską Komisją Wysiedleńczą majora SS Nerolda. Polski jednak opór zbrojny ograniczył zasięg wysiedleń, tępił i wypędzał kolonistów niemieckich, zmuszając wreszcie hitlerowców do rezygnacji ze swych planów. Obrona Zamojszczyzny wiązała też stale duże siły niemieckiego wojska i policji, a ataki na linie komunikacyjne wyrządzały poważne straty w zaopatrzeniu Wehrmachtu na froncie wschodnim. Wreszcie podczas obrony Zamojszczyzny prysła ostatecznie psychoza bierności w społeczeństwie polskim. Nie należy również zapominać, że skuteczność obrony Zamojszczyzny umożliwiły m. in. radzieckie zwycięstwa na froncie wschodnim. Dało się to zauważyć zwłaszcza latem 1943 r., kiedy to załamanie się Wehrmachtu pod Kurskiem pociągnęło za sobą odwołanie dywizji pacyfikujących Zamojszczyznę.

Wiele uwagi poświęcił autor „Dziennika" sprawie eksterminacji Żydów Zamojszczyzny, przeprowadzonej przez hitlerowców ostatecznie jesienią 1942 r., przy czym ta partia książki, ogłoszona kilka lat temu na łamach Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego, wywołała szerokie komentarze za granicą. W samym tylko Szczebrzeszynie hitlerowcy zamordowali ponad trzy tysiące Żydów, wśród nich wielu wysiedlonych z Poznańskiego. Dla charakterystyki oprawców znamienny jest fakt, iż dziewiętnastoletni żandarm Syring z miejscowego posterunku sam w ciągu kilku godzin zamordował pięćdziesiąt osób.

Z „Dziennika" Klukowskiego wynika, że nie wszyscy Żydzi Zamojszczyzny szli biernie na śmierć. Wielu ich zbiegło do lasów i wstąpiło do działających tam oddziałów partyzanckich. „Dziennik" mówi (str. 323) o pomocy, jakiej udzielała mordowanym Żydom ludność polska, ale przytacza również inne fakty, które autor piętnuje z całą pasją patrioty i humanisty.

Okupacja demoralizowała ludzi wyzwalając z nich najniższe instynkty. I tak zdarzały się wśród społeczeństwa polskiego hieny pomagające hitlerowcom w mordowaniu Żydów i rabujące ich dobytek. Tych to ma na myśli Klukowski, gdy pisze o cywilach wyciągających razem z gestapowcami i żandarmami ukrywających się Żydów z najrozmaitszych nor lub gdy maluje postacie „ludzi" bezwstydnie dźwigających całe toboły z nędznym żydowskim dobytkiem lub towarem z małych sklepików.

„Dziennik" dra Klukowskiego — to cała kopalnia nadzwyczaj ciekawych spostrzeżeń, problemów i informacji, których nie sposób omówić w krótkiej recenzji. I tak znajdujemy tam informacje o antyobszarniczych wystąpieniach służby folwarcznej i chłopów w końcu września 1939 r. podczas pobytu na Zamojszczyźnie Armii Czerwonej, dane o tajnym nauczaniu, o stosunkach polsko-ukraińskich itp. Z „Dziennika" widać, jak wielką wagę przywiązywała ludność Zamojszczyzny do następstw wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, jak podatny grunt znajdowała we wsiach propaganda PPR, oraz ile... naiwności wykazywał sam dr Klukowski łudząc się nadzieją na szybkie zakończenie wojny. Cała tragiczna i bohaterska problematyka okupowanej Polski w jej prowincjonalnym fragmencie znalazła swoje odbicie na łamach tego niezwykłego pamiętnika.

Wartość „Dziennika", który na pewno stanowi trwałą pozycję polskiej literatury pamiętnikarskiej, podnosi starannie wykonany indeks oraz dobre opracowanie graficzne. Szkoda natomiast, że wydawcy zrezygnowali z zilustrowania książki fotografiami, nieraz o dużej wartości dokumentalnej, których pokaźnym zbiorem rozporządza dr Klukowski.

Wojciech Sulewski

T R E Ś Ć

Problemy i dyskusje

Z międzynarodowego ruchu robotniczego

Recenzje i bibliografia



»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I PRAKTYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 4.—

Nowe drogi

6 (120)

CZERWIEC - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (120)

CZERWIEC 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam 386. W-8. Podpisano do druku 1.VI.1959 r.



EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Co decydować będzie o wykonaniu programu rozwoju rolnictwa

Uchwała III Zjazdu partii zakłada wzrost produkcji rolnej w ciągu najbliższych 7 lat o 30 proc. Czy jest to dużo, czy mało? Najpierw od strony potrzeb. Trzeba tu przede wszystkim podkreślić, że w tym czasie ludność kraju zwiększy się mniej więcej o 15%, a więc połowa wzrostu produkcji przeznaczona zostanie na wzrost spożycia wynikający ze zwiększonej liczby ludności, a tylko połowa, czyli pozostałe około 15% — na wzrost spożycia na głowę ludności. Ogólny fundusz spożycia ma się zwiększyć w latach 1960—1965 o 33—35%, a spożycie na 1 mieszkańca o 23—25%.

Rzecz oczywista, że w strukturze spożycia, w miarę wzrostu stopy życiowej, coraz większą rolę odgrywać będą wyroby przemysłowe, a w tym artykuły trwałego użytku.

Przewaga udziału artykułów przemysłowych we wzroście funduszu spożycia nie może jednak pomniejszać znaczenia wzrostu konsumpcji artykułów pochodzenia rolniczego. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że w naszych warunkach każde podniesienie realnych dochodów ludności w pewnej mierze, a jeżeli chodzi o niżej zarabiających — w znacznej części kierować się będzie na zaspokajanie na wyższym poziomie potrzeb w zakresie spożycia artykułów pochodzenia rolniczego. Dotyczy to głównie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, mleka, przetworów mlecznych i jaj. Przewiduje się również poważny wzrost spożycia warzyw i owoców.

Sprzedaż mięsa i tłuszczów zwierzęcych (bez masła) wzrosła w ostatnich dwóch latach o 48%. Wskaźnik ten obok absolutnego zwiększenia spożycia obejmuje także zjawisko częściowej zmiany sposobu zaopatrzenia się wsi w tłuszcze i mięso, zjawisko zmniejszenia się roli rynku bazarowego na rzecz zaopatrzenia państwowego i spółdzielczego. Jednakże zwiększone spożycie tych artykułów np. w Warszawie o 35% lub w województwie katowickim o 23%, gdzie te zjawiska nie odgrywały żadnej istotniejszej roli, wskazuje na silną tendencję do wzrostu konsumpcji mięsa i tłuszczów. Tendencja ta utrzymuje się nadal, na co wskazuje wzrost sprzedaży tych artykułów w całym kraju w I kwartale br. w stosunku do I kwartału ub. roku o dalsze 15%. Przytoczone liczby ilustrują bardzo wymownie znaczenie wzrostu produkcji rolnej, a szczególnie produkcji zwierzęcej, dla zaspokojenia potrzeb ludności,

Podkreślić również należy wzrastającą wagę artykułów rolniczych i produktów przemysłowych pochodzenia rolniczego w naszym eksporcie. Udział tych artykułów w eksporcie w 1958 r. wzrósł już do 18%. Nie trzeba udowadniać, jakie to ma znaczenie dla całej naszej gospodarki.

Tak więc można stwierdzić, że zaplanowany wzrost produkcji rolnej o 30% jest koniecznym warunkiem wykonania zadań w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności, rozwoju i równowagi naszego handlu zagranicznego, a także zadań stojących przed przemysłem spożywczym. Należy dodać, że przewidywane podniesienie dochodów ludności rolniczej, stanowiącej prawie połowę ludności kraju, opiera się właśnie na zaplanowanym wzroście produkcji rolniczej.

Tyle od strony potrzeb, od strony konieczności osiągnięcia zaplanowanych rozmiarów wzrostu produkcji rolnej.

A jak przedstawia się sprawa od strony możliwości realizacji tego planu?

Produkcja rolna w ciągu ostatnich 5 lat wzrosła o 25%. Oznacza to średnio roczny przyrost w stosunku do każdego poprzedniego roku o 4,5%. Przewidywane zwiększenie jej o 30% w ciągu 7 lat oznacza, że roczny przyrost wyniesie średnio 3,7%. Na pierwszy rzut oka więc wydawać by się mogło, że założony wzrost jest stosunkowo skromny, a tempo jego niższe, aniżeli zdołaliśmy osiągnąć w ostatnich 5 latach. Bliższa jednakże analiza wskazuje, że zadania tego nie będzie tak łatwo wykonać.

Wielokrotnie już omawiano dodatnie rezultaty, jakie przyniosła zmiana polityki rolnej partii po II Zjeździe, pogłębiona następnie i rozwinięta na VIII Plenum KC i w wytycznych KC PZPR i NK ZSL ze stycznia 1957 r. Zainteresowanie chłopów podniesieniem produkcji, większy udział własnych środków chłopów w inwestycjach rolniczych umożliwiony poważnym wzrostem dochodów wsi, usunięcie poważnych kłopotów z odłogami, rozwijająca się inicjatywa społeczno-gospodarcza chłopów w kółkach rolniczych, zwiększenie aktywności członków spółdzielczości rolniczej, umacnianie się istniejących i powolne, lecz stałe powstawanie nowych, opierających się na zdrowych podstawach spółdzielni produkcyjnych, korzystne zmiany w gospodarce PGR — wszystkie te sprawy już wielokrotnie omawiano i oceniano.

Pomyślne zmiany, jakie zachodziły w rolnictwie w ostatnich paru latach, doprowadziły do znacznego podniesienia produkcji towarowej, co się szczególnie wyraziło w skupie żywca zwierzęcego i mleka. Ilustrują to następujące dane o skupie w ciągu dwóch lat:

	1956 r.	1958 r.	% wzrostu
skup żywca rzeźnego	1094 tys. ton	1580 tys. ton	45%
„ mleka	2513 mln l	3467 mln l	38%

Wiemy, jak doniosłe znaczenie posiadało wykonanie w takich rozmiarach zadań skupu dla utrzymania równowagi rynku, jaką rolę odegrało to we wzroście spożycia ludności (o czym już była mowa wyżej), jak przyczyniło się do zwiększenia eksportu artykułów rolnych.

Na tle jednak tego ogólnego pomyślnego obrazu w ostatnich dwóch latach występować zaczęły równocześnie zjawiska wskazujące na trudności w rozwoju naszego rolnictwa. Trudności te dotyczą głównie hodowli zwierząt gospodarskich.

W pierwszych 4 latach ubiegłego pięciolecia pogłowie trzody chlewnej wzrastało średnio rocznie o 625 tys. szt., ale w ostatnim roku zmniejszyło się o 360 tys. sztuk, przy czym w indywidualnej gospodarce chłopskiej pozostało mniej więcej na nie zmienionym poziomie, natomiast znacznemu ograniczeniu uległa hodowla w PGR. Zmniejszenie hodowli trzody chlewnej w PGR nastąpiło w związku z jej zaniechaniem bądź ograniczeniem w tych gospodarstwach, które wskutek nieodpowiednich warunków ekonomicznych ponosiły wysokie koszty produkcji. Zdarzały się zresztą wypadki, że wysokie koszty były skutkiem złej organizacji pracy, ale zamiast poprawiać warunki hodowli zbyt pochopnie z niej rezygnowano.

W pierwszych 3 latach omawianego 5-letniego okresu średni roczny przyrost pogłowia bydła wynosił 320 tys. sztuk, ale w ostatnich 2 latach nastąpił spadek pogłowia prawie o 150 tys. szt., przy równoczesnym 2—3% wzroście pogłowia krów.

Wreszcie w ostatnich 2 latach wystąpiło niekorzystne zjawisko wzrostu pogłowia koni prawie o 200 tys. sztuk, jako rezultat ożywienia gospodarczego na wsi i wzrostu tendencji do inwestowania, a również jako rezultat rozwiązania się znacznej liczby spółdzielni produkcyjnych i niedostatecznego wyzyskania w pracach polowych parku maszynowego POM. Wywarło to ujemny wpływ na hodowlę bydła i trzody chlewnej.

Działają przecież niezmiennie te same bodźce ekonomiczne w postaci opłacalnych cen skupu, na których opierał się wzrost produkcji zwierzęcej w latach ubiegłych. Więcej, poprawiono opłacalność hodowli bydła przez zniesienie od 1.I.1957 r. obowiązkowych dostaw mleka, dokonano w ciągu ostatnich 2 lat mniejszych lub większych podwyżek cen skupu bydła. Czemu więc przypisywać należy zjawisko zahamowania wzrostu hodowli zwierząt? Nie ulega, wydaje się, wątpliwości, że mamy tu do czynienia z coraz jaskrawiej występującą dysproporcją między tempem wzrostu produkcji zwierzęcej a szybkością rozwoju bazy paszowej, że w nadchodzących latach *same* dotychczasowe bodźce w postaci opłacalnych cen nie będą mogły odgrywać takiej roli jak poprzednio.

Jeżeli w poprzednich latach poprawa zaopatrzenia w pasze treściwe opierała się obok wzrostu plonów zbóż również na ich poważnym imporcie, to w następnych latach opierać się powinna przede wszystkim na wzroście plonów.

Czynnikiem coraz bardziej hamującym rozwój hodowli trzody chlewnej stają się niskie plony ziemniaków. Jeżeli średnie plony 4 zbóż w ostatnich 4 latach były większe o 26% od plonów za lata 1934—1938, to plony ziemniaków pozostawały na nie zmienionym prawie poziomie zwiększając się w tym samym czasie tylko o około 3%. Trzeba przy tym pamiętać, że przy nie zmienionym na ogół poziomie produkcji ziemniaków, stanowiących w naszych warunkach obok zbóż podstawowy składnik paszowy, pogłowie trzody chlewnej w ciągu 3 lat (1954—1957) wzrosło o 2,5 mln. sztuk.

Nie trzeba zdaje się specjalnie dowodzić, że rozwój hodowli bydła napotyka tak samo trudności wynikające z braku pasz (z wyjątkiem może pewnych niewielkich rezerw istniejących na Ziemiach Zachodnich). Znane są powszechnie fakty pogorszenia kondycji bydła w okresie zimowym wskutek niedokarmiania i wynikające stąd ogromne straty, gdyż bydło na wiosnę musi zużywać znaczną część paszy na odzyskanie utraconej wagi. Zbyt powszechnym zjawiskiem jest jeszcze nieracjonalna, często bardzo prymitywna i zacofana gospodarka na łąkach i pastwiskach.

Na przedzjazdowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej powiatu radomskiego w referacie oceniającym sytuację gospodarczą wskazywano, że według szacunku ilość pasz zaspokaja zaledwie w 50% potrzeby, że wskutek takiej sytuacji paszowej wiosną 1957 r. padło 415 krów, a wiosną 1958 r. 717, że liczba jałówek i cieliczek zmniejszyła się w ciągu ostatniego roku o 1000, a ogólne pogłowie bydła o 742 szt. Jest to może szczególnie jaskrawa ilustracja braku pasz, występującego tak ostro tylko na niektórych terenach, w rejonach silniejszego przeludnienia wsi, niemniej jednak charakterystyczna dla tego problemu.

Podkreślając decydującą rolę bazy paszowej dla dalszego trwałego rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich, nie można oczywiście twierdzić, że stosowanie bodźców nie może przynieść określonych skutków. Tak np. kontraktacja młodego bydła rzeźnego, której rozmiary wzrosły ze 187 tys. w 1957 r. i 312 tys. sztuk w 1958 r. do przewidywanych około 400 tys. w roku bieżącym, pozwoliła na uzyskanie około 20 tys. ton dodatkowej ilości żywca wołowego w 1958 r. Ilość ta wzrośnie jeszcze w roku bieżącym. Podwyższenie cen bydła rzeźnego wpłynęło na lepsze dotuczenie sprzedawanego bydła i wzrost średniej wagi z 321 kg w 1957 r. do 348 kg w 1958 r. Wszystko to razem umożliwiło pewne podniesienie produkcji mięsa wołowego (jak wiadomo, bardzo deficytowego na rynku) i — łącznie z przesunięciem się sprzedaży z rynku bazarowego na sprzedaż państwu — na znacznie zwiększony jego skup (120 tys. ton za pierwsze 4 miesiące br. wobec 90 tys. ton w tym samym czasie r. ub.). Pozwoliło to skompensować zmniejszenie się w tym okresie skupu trzody chlewnej o 20 tys. ton.

Zeszłoroczna uchwała o rozwoju drobiarstwa przyczyniła się do znacznego rozwoju tej dziedziny hodowli, przynosząc wzrost skupu jaj za 4 miesiące br. do 1020 mln. sztuk (w 1958 r. 641 mln. szt.) oraz drobiu do 1240 ton (w 1958 r. 354 ton). Jest to rzecz jasna rezultat nie tylko wzrostu produkcji ale i przesunięcia się z bezpośredniej sprzedaży na sprzedaż do sieci państwowej i spółdzielczej, jest to w pewnym stopniu wynik wczesnej wiosny. Niemniej jednak rezultaty wskazują na określoną skuteczność bodźców i możliwości uzyskiwania przy ich pomocy szybkich, doraźnych efektów.

Pobudzanie zainteresowania tą czy inną gałęzią produkcji rolnej przy pomocy bodźców ekonomicznych może zatem przynieść pewne rezultaty, może doraźnie rozwiązywać trudności, może wyzwalać pewne rezerwy, nie jest w stanie natomiast rozwiązać podstawowej trudności, jaką jest pozostawanie w tyle bazy paszowej za rozwojem hodowli zwierzęcej.

Mniejsza rola bodźców ekonomicznych (nie trzeba chyba dodawać, że zawsze stanowią one *konieczny* warunek rozwoju rolnictwa) niż nakładów na rolnictwo oraz potrzeba stosowania nowych posunięć organizacyjnych — oto dość istotna różnica między okresem ostatnich lat a okresem, w jakim realizować będziemy program rozwoju rolnictwa, uchwalony na III Zjeździe partii.

Dlatego też wykonanie tego programu nie będzie takie łatwe. Wymagać będzie zarówno mobilizacji poważnych środków, jak i wielkiego wysiłku organizacyjnego. Szczególnego wysiłku wymagać będzie wykonanie planu rozwoju produkcji zwierzęcej, odgrywającej — jak już wyżej o tym mówiono — tak doniosłą rolę w zaopatrzeniu ludności oraz w poważnym stopniu decydującej o tempie wzrostu całej globalnej produkcji rolnej. Świadczą o tym następujące wskaźniki: jeżeli przyjąć wartość produkcji

globalnej w 1949 r. za 100, to produkcja roślinna w 1957 r. wyniosła 113, gdy tymczasem ten sam wskaźnik dla produkcji zwierzęcej wynosi 152,3. Tendencja ta utrzymuje się również w programie rozwoju rolnictwa na lata 1959—1965. Produkcja roślinna w tym czasie ma wzrosnąć o 25,8%, natomiast produkcja zwierzęca o 36,2%.

Uchwały III Zjazdu przewidują bardzo poważne zwiększenie nakładów. Rozpatrzmy najważniejsze pozycje tych nakładów, ich znaczenie dla wzrostu produkcji, a także trudności, jakie się z tym wiążą.

Zacznę od jednego z najważniejszych środków produkcji, jakimi są maszyny rolnicze, i w ogóle od całego problemu mechanizacji rolnictwa w naszych warunkach ogromnej przewagi drobnej gospodarki chłopskiej. Wartość produkcji maszyn rolniczych ma się podnieść w 1965 r. w stosunku do 1958 r. o 75%, a ilość wyprodukowanych traktorów 4,5-krotnie. W okresie do 1965 r. wartość maszyn rolniczych i narzędzi (razem z traktorami) dostarczona gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej) wyraża się kwotą 23 mld. zł, co obejmuje m. in. około 60 tys. traktorów i narzędzi towarzyszących.

W związku z tak zarysowanym wstępnym planem mechanizacji rolnictwa nasuwają się następujące pytania: czy planowane dotychczas rozmiary mechanizacji odpowiadają naszym rzeczywistym potrzebom i możliwościom, jakie efekty przynieść może planowane zaopatrzenie rolnictwa w traktory i maszyny, jakie formy organizacyjne gospodarowania maszynami są w naszych warunkach najwłaściwsze? Dotychczasowy park traktorowy obsługujący gospodarkę chłopską (indywidualną i spółdzielczą) składa się z około 29 tys. traktorów. Przyjmując, że do 1965 r. 75% traktorów zostanie wycofanych na skutek zużycia z eksploatacji, liczba traktorów wraz z dostarczonymi w okresie 7-letnim wynosić będzie niecałe 70 tys. szt., a wraz z traktorami PGR i innych gospodarstw państwowych (których stan nie zmieni się w większym stopniu) — około 100 tys. szt.

Aby lepiej ocenić stopień mechanizacji naszego rolnictwa pod koniec 1965 r. przy utrzymaniu dotychczasowego tempa mechanizacji, można podać, że ilość ha gruntów ornych przypadająca na 1 traktor fizyczny zmniejszy się z 280 w 1958 r. do 162 w 1965 r.

Dla porównania warto sobie uzmysłowić analogiczne wskaźniki z innych krajów. Tak więc liczba ha gruntów ornych przypadających na 1 traktor wynosiła w 1956 r. w Czechosłowacji 137, na Węgrzech 226, w NRD 147, we Francji 50, w Danii 40, w NRF 16. Z krajami kapitalistycznymi porównanie to może nie jest najściślejsze, albowiem wchodzi tam w grę dość znaczna liczba małych traktorów ogrodniczych. W każdym razie przy przewidywanym dotychczas tempie mechanizacji nie osiągnęlibyśmy jeszcze poziomu sprzed dwu lat Czechosłowacji i NRD, a daleko pozostawalibyśmy w tyle za poziomem wysoko uprzemysłowionych krajów zachodniej Europy.

Powstaje pytanie, jaką rolę może i powinna odegrać mechanizacja rolnictwa w podnoszeniu produkcji rolnej, w rozwiązywaniu najważniejszych trudności naszego rolnictwa, jeśli uwzględnić, że w Czechosłowacji i NRD wielka, zespołowa gospodarka spółdzielcza poczyniła znacznie większe postępy niż u nas, a struktura gospodarstw w przytoczonych krajach kapitalistycznych jest znacznie korzystniejsza dla stosowania w szerokim zakresie mechanizacji. Pytanie to jest tym bardziej aktualne,

że mechanizacja rolnictwa przyczynia się głównie do zwiększenia wydajności pracy, mniej oddziaływając bezpośrednio na wzrost produkcji. We wszystkich zaś wymienionych krajach niedostatek siły roboczej w rolnictwie i konieczność zwiększenia wydajności pracy odgrywały poważną rolę w przyspieszaniu procesu mechanizacji.

W Polsce, jak wiadomo, mimo ogromnych przemian, jakie dokonały się w wyniku reformy rolnej, osadnictwa i industrializacji kraju, występuje — choć nierównomiernie — nadal poważny nadmiar nie wykorzystanej siły roboczej w rolnictwie. Inna sytuacja jest na Ziemiach Zachodnich i w województwach poznańskim oraz bydgoskim, a inna w przeludnionych województwach: krakowskim, kieleckim i rzeszowskim. Charakterystyczna pod tym względem jest powierzchnia gospodarstw indywidualnych powyżej 7 ha w poszczególnych województwach. Stanowi ona na przykład w województwie szczecińskim 84,6% ogólnej powierzchni gospodarstw, w województwie koszalińskim — 78,3%, wrocławskim — 59,4%, poznańskim — 71%, bydgoskim — 74,2%, a w województwie kieleckim — 27,5%, krakowskim — 20,7%, rzeszowskim — 12,9%, przy średniej w całym kraju — 52,5%. Ponadto na Ziemiach Zachodnich na podkreślenie zasługują następujące dwa zjawiska. Po pierwsze, silniejszy aniżeli na innych terenach kraju odpływ młodzieży ze wsi do pracy poza rolnictwem, po wtóre istniejący zapas ziemi PFZ, który bądź użytkowany indywidualnie na podstawie umowy dzierżawnej, bądź zagospodarowywany zespołowo (np. przez kółka rolnicze) jeszcze bardziej powiększa ilość ziemi przypadającej na 1 rodzinę chłopską.

Istnieje również potrzeba zagospodarowania przez chłopów tej części gruntów PGR, które stanowiąc małe obszary, rozrzucone często w niewielkich enklawach między gruntami chłopskimi, absolutnie nie nadają się do użytkowania w ramach państwowej gospodarki.

Na tych więc terenach przyspieszenie mechanizacji rolnictwa ma doniosłe znaczenie dla podniesienia produkcji, jej intensyfikacji, a przez trwalsze zagospodarowanie również i dla zupełniejszej stabilizacji sytuacji w rolnictwie.

Drugą ważną rolą mechanizacji rolnictwa jest zastępowanie konnej siły pociągowej. Wagę tego zagadnienia omówił dość obszernie tow. Ochab w referacie zjazdowym, wskazując jego znaczenie dla naszego bilansu paszowego i rozwoju hodowli zwierzęcej. Dlatego też nie będę tego tematu szczegółowiej rozwijał.

Należy wreszcie dodać, że mechanizacja na terenach przeludnionych, o bardzo rozdrobnionej strukturze gospodarstw, chociaż nie może znaleźć zastosowania w tak szerokich rozmiarach jak na innych terenach, może odegrać również niemałą rolę. Wynika to z dużej liczby bezkonnych gospodarstw, uzależnionych od gospodarstw zamożniejszych, a więc zainteresowanych w możliwości korzystania z siły mechanicznej, którego najdogodniejszą formą może stać się zespołowe użytkowanie traktorów i maszyn rolniczych. Wynika to także z dużej liczby na tych terenach właścicieli drobnych gospodarstw, pracujących równocześnie poza rolnictwem. Dla nich możliwość posługiwania się mechanicznymi środkami, przynoszącymi wielką ulgę w ciężkiej pracy na roli, wydaje się mieć szczególnie duże znaczenie.

Mimo więc odmiennych warunków naszego kraju, wynikających ze szczególnego rozdrobnienia gospodarstw i istniejącego nadmiaru siły ro-

boczej na wsi, bezsporna jest rola mechanizacji w postępie naszego rolnictwa, w podnoszeniu jego produkcji, w rozwiązywaniu takich węzłowych problemów, jak bilans paszowy.

7-letni plan mechanizacji rolnictwa, stanowiący pewien krok naprzód w porównaniu ze stanem dotychczasowym, rozwiązuje tylko połowicznie potrzeby w tej dziedzinie. Wynika z tego wniosek o konieczności przeanalizowania naszych możliwości zwiększenia produkcji traktorów i maszyn towarzyszących i przyspieszenia w ten sposób tempa mechanizacji. Samo zwiększenie produkcji i zaopatrzenia w traktory i maszyny jest oczywiście tylko częścią problemu. Dochodzą do tego tak wielkiej wagi sprawy, jak jakość maszyn, koszt ich eksploatacji niższy niż siły konnej, zapewnienie niezbędnej ilości części zamiennych, stworzenie odpowiedniej bazy remontowej, wyszkolenie odpowiedniej liczby traktorzystów itd. Wszystko to w naszych planach przyspieszenia mechanizacji musiałoby być wzięte pod uwagę. Stawia to szczególnie odpowiedzialne zadanie przed przemysłem maszyn rolniczych.

Podstawowym zagadnieniem mechanizacji naszego rolnictwa jest to, w czyich rękach mają się znaleźć traktory i większe maszyny rolnicze, jakie mają być formy ich użytkowania. Czy mogą to zadanie wziąć na siebie POM? Znane są trudności pracy POM w dużych gospodarstwach spółdzielni produkcyjnych i powszechne zjawisko przechodzenia spółdzielni na posiadanie własnych traktorów i maszyn. Jeszcze bardziej pogłębiły się te trudności, kiedy zmniejszyła się liczba spółdzielni produkcyjnych i kiedy musiały one przestawić się na obsługę gospodarstw indywidualnych. W znacznej części POM ujawniła się niezdrowa tendencja do uciekania od trudniejszej, wymagającej większego wysiłku organizacyjnego pracy w rolnictwie i pogoń za zwiększaniem łatwiejszych do wykonania usług w transporcie. Świadczy o tym niepokojący spadek udziału prac polowych wykonywanych przez POM (z 4,9 mln ha przeliczeniowych w 1956 r. do 1,7 mln ha w 1957 r., i 1,0 mln ha w 1958 r.) oraz wzrost udziału usług transportowych pozarolniczych (odpowiednio z 1,1 mln ha przeliczeniowych w 1956 r. do 1,8 mln ha w 1957 r. i 2,2 mln ha w 1958 r.). Jeszcze bardziej trudności te pogłębiałaby konieczność obsługiwania przez istniejące dzisiaj 375 POM setek tysięcy rozrzuconych gospodarstw chłopskich w dziesiątkach tysięcy wsi.

Chodzi tu jeszcze o tak ważną sprawę, jak pewność uzyskania traktoru czy maszyny na czas oraz kompleksowość wykonywania prac w gospodarstwie. Tylko w razie spełnienia tych dwóch warunków chłop zdecyduje się na zastąpienie konia siłą mechaniczną. A trudno, żeby mógł on liczyć na spełnienie tych warunków przez przedsiębiorstwo oddalone często o kilkanaście i więcej kilometrów. Dlatego też najważniejsza rola, jaka przypadnie POM, to wykonywanie usług remontowych oraz usług bardziej wyspecjalizowanymi i mniej rozpowszechnionymi maszynami.

Powracając jeszcze raz do struktury gospodarstw chłopskich w Polsce przypomnieć należy, że prawie 90% ich stanowią gospodarstwa do 10 ha, a tylko 10,5% gospodarstwa powyżej 10 ha. W czyich więc rękach znalazłyby się traktory, gdyby miały stać się powszechnie indywidualną własnością? Przecież ogromna większość mało- i średniorolnych chłopów nie potrafi w pojedynkę nabywać traktorów ze wszystkimi maszynami towarzyszącymi. Traktory więc znalazłyby się w rękach wąskiej warstwy najzamożniejszych gospodarstw, stałyby się narzędziem wyzysku, nie mó-

wiąc już o tym, że ta droga nie prowadziłaby do szerokiego upowszechnienia mechanizacji. Byłaby to droga wzmacniająca elementy kapitalistycznego rozwoju wsi, pogłębienia się różnic ekonomicznych i klasowych, zwiększenia wyzysku na wsi.

Dlatego w naszych warunkach najsłuszniejszą drogą jest zespołowe posiadanie i użytkowanie maszyn przez chłopów, a najbardziej do tego powołaną formą organizacyjną są kółka rolnicze. Mimo wielu braków i wypaczeń słuszność tej formy potwierdziło dwuletnie doświadczenie pracy wielu kółek rolniczych.

Zrozumienie wagi zespołowego użytkowania w ramach kółek rolniczych traktorów i maszyn rolniczych jest wśród chłopów coraz powszechniejsze. Niemniej jednak proces ten rozwija się bardzo powoli, a liczba traktorów w kółkach rolniczych na koniec 1958 r. wynosiła zaledwie 750. Jest to liczba niewspółmierna w stosunku do liczby traktorów, jaka ma być przeznaczona dla gospodarki chłopskiej. Dysproporcja zaś stanie się jeszcze bardziej rażąca, jeśli uwzględnimy konieczność i możliwość zwiększenia planu mechanizacji.

Dlatego trzeba znaleźć nowe formy i zwiększyć zakres pomocy dla kółek rolniczych, co by umożliwiło powszechne zaopatrzenie ich w traktory i większe, kosztowniejsze maszyny rolnicze.

Drugim bardzo ważnym elementem nakładów na rolnictwo są melioracje. Wartość inwestycji melioracyjnych w ciągu 7 lat ma wynieść 16 mld zł, z czego 3,5 mld zł w PGR. Nakłady na melioracje w okresie ostatnich 5 lat wyniosły 4250 mln. zł. O tempie wzrostu prac melioracyjnych świadczy jeszcze jedno porównanie. Wartość nakładów na melioracje w 1958 r. wyniosła 1038 mln, a w 1965 r. ma wynieść 3250 mln, czyli przeszło trzykrotnie więcej. W ramach zaplanowanych nakładów przewiduje się zmeliorowanie i odbudowę urządzeń melioracyjnych na 900 tys. ha użytków zielonych, żdrenowanie 147 tys. ha gruntów ornych oraz renowacje na powierzchni 670 tys. ha gruntów zdrenowanych. Jak przedstawia się ten 7-letni program melioracji w stosunku do potrzeb rolnictwa? Obliczenia szacunkowe wskazują, iż oprócz 2350 tys. ha gruntów ornych już zdrenowanych istnieje potrzeba zdrenowania dalszych około 1800 tys. ha gruntów oraz oprócz 1,5 mln ha zmeliorowanych użytków zielonych wymaga melioracji dalsze około 2 mln ha. Podkreślić należy, że wiele urządzeń melioracyjnych, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, uległo poważnej dewastacji i chociaż przeprowadzono znaczne prace renowacyjne, pozostaje jeszcze dużo do zrobienia dla doprowadzenia ich do stanu pełnej użyteczności.

Duży wzrost zaplanowanych nakładów na melioracje maleje w swych rozmiarach w zestawieniu z ogromnymi potrzebami, wynikającymi z naszego opóźnienia w tej dziedzinie w porównaniu z Czechosłowacją, NRD czy krajami zachodniej Europy. Szczególnie jaskrawa dysproporcja występuje między dotychczasowym planem drenowania gruntów ornych a potrzebami w tym zakresie.

Melioracje gruntów ornych i użytków zielonych posiadają najbardziej decydujące i bezpośrednie znaczenie dla rozwiązywania problemu bilansu paszowego. Melioracja gruntów ornych przynosi średnio w naszych warunkach wzrost plonow zbóż o 4 q, a renowacje starych urządzeń drenarskich — zwyżkę plonów o 2 q.



Melioracje użytków zielonych wraz z zagospodarowaniem pomelioracyjnym umożliwiają średnio podwojenie plonów siana. Ponadto należy dodać, że drenowanie gruntów ornych zwiększa efektywność nawożenia i bardzo często jest koniecznym warunkiem stosowania mechanicznej uprawy.

W związku z powyższymi uwagami należałoby rozważyć możliwości rozszerzenia prac melioracyjnych, szczególnie drenowania gruntów. Podstawowe środki potrzebne do tego — to zwiększenie produkcji sączków (od paru lat nie zaspokajającej potrzeb bardzo skromnych dotychczas rozmiarów prac drenarskich) oraz uzupełnienie parku maszyn melioracyjnych.

Nie mniej ważnym od nakładów zagadnieniem w dziedzinie melioracji jest sposób gospodarowania, szczególnie na użytkach zielonych. Niestety, zbyt częste są fakty, że po 3—4 latach wysokich plonów siana uzyskiwanych na zmeliorowanych łąkach następuje gwałtowny spadek do poziomu niewiele odbiegającego od stanu przed zmeliorowaniem. Dzieje się tak dlatego, że urządzeń melioracyjnych nie konserwuje się należycie, a łąk nie nawozi ani nie podsiewa racjonalnie, lecz eksploatuje w sposób rabunkowy. Wieleset tysięcy ha łąk mogłoby zwiększyć znacznie plony bez przeprowadzania melioracji, a tylko przez racjonalną na nich gospodarkę. Koncentracja uwagi instancji i organizacji partyjnych, rad narodowych i samorządnych organizacji chłopskich nad podniesieniem gospodarki na łąkach i pastwiskach wydaje się jednym z centralnych zadań w walce o wykonanie programu rozwoju rolnictwa. Wiele organizacji partyjnych stanęło już na czele inicjatywy chłopskiej w podejmowaniu własnym wysiłkiem prac melioracyjnych. Niewielka jeszcze jest ich rola w walce o wyższą kulturę gospodarowania na przeszło 4 mln ha łąk i pastwisk, posiadających tak doniosłe znaczenie dla rozwoju hodowli bydła.

Trzecim ważnym elementem nakładów na rolnictwo jest budownictwo wiejskie. W założeniach programowych przewiduje się, że wartość jego w gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej) wyniesie 63 mld zł. Kwota ta obejmuje budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze. Aby wykonać zadania produkcyjne, szczególnie zadania w zakresie rozwoju hodowli zwierząt gospodarskich. nie jest rzeczą obojętną układ wzajemnych proporcji budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego.

Pierwsze szacunkowe, bardzo jeszcze niedokładne dane statystyczne mówią, iż w 1958 r. wybudowano (w zakończonym stanie) 39 tys. budynków mieszkalnych wartości 3,5 mld zł, 49 tys. gospodarczych wartości około 1,8 mld zł oraz 5 tys. mieszanych mieszkalno-gospodarczych. Wskazywałoby to na istniejące zrozumienie konieczności wznoszenia zabudowań gospodarczych. Za tymi ogólnymi liczbami kryje się jednak wiele nieprawidłowości i żywiołowości, wznoszenia kosztownych budynków mieszkalnych przy pomocy kredytów państwowych kosztem ograniczania budownictwa gospodarczego. Właścicielami tych budynków są często ludzie wcale albo bardzo słabo związani z rolnictwem. A przecież to wszystko robi się w ramach nakładów na rolnictwo, w ramach środków przeznaczonych na rozwój rolnictwa.

Polityka w dziedzinie budownictwa wiejskiego wymaga większej niż dotychczas uwagi instancji partyjnych. Omówione wyżej trzy główne kierunki inwestycji w gospodarce chłopskiej (indywidualnej i spółdzielczej)

przedstawiają wartość prawie 100 mld zł i stanowią około 85% ogólnych nakładów na rolnictwo (poza PGR).

W inwestycjach tych ogromny jest udział środków własnych chłopów. Zakupywać maszyny rolnicze i prowadzić budownictwo (do którego wartości wliczona jest własna praca chłopów szacowana na 23 mld zł) powinni chłopi ze środków własnych przy pomocy kredytów państwowych, przewidzianych w wysokości 23 mld. Mniejszy jest udział chłopów w inwestycjach melioracyjnych, który na podstawie obowiązujących przepisów wynosi w melioracjach podstawowych 25%, a w melioracjach szczegółowych i w zakresie drenowania gruntów ornych 65%. Od stopnia zaangażowania chłopskich środków w planowanych inwestycjach i od kierunku tych inwestycji zależeć będzie prawidłowa realizacja uchwalonego przez Zjazd programu rozwoju rolnictwa.

Sprawy wielkości i kierunków nakładów na rolnictwo, formy ich realizacji i efektywności, słowem to, co ma decydować o wykonaniu uchwał Zjazdu w dziedzinie rozwoju rolnictwa, opracowuje się obecnie w KC i w rządzie. Sprawy te również omawia się z NK ZSL.

Tempo wzrostu produkcji rolnej, o którym decyduje wielkość i kierunek nakładów, zależy również w poważnym stopniu od możliwości wyzyskania rezerw naszego rolnictwa, niezależnych od dodatkowych nakładów. Weźmy dla przykładu ważne zagadnienie plonów ziemniaków, o czym mówiono już wyżej. Co jest przyczyną tego, że plony te w zasadzie nie wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym czy też w porównaniu z pierwszymi latami Polski Ludowej, gdy tymczasem w innych dziedzinach produkcji rolnej (np. w plonach zbóż) mamy już poważne dodatnie efekty. Wydaje się, że główną przyczyną jest zaatakowanie wirusami i wyrodzenie się ziemniaków wskutek niedostatecznej wymiany kwalifikowanych sadzeniaków oraz słabe nawożenie nawozami sztucznymi, a głównie potasowymi. Przezwyciężanie tych przyczyn wymaga więcej pracy organizacyjnej, propagandowej aniżeli dodatkowych środków materialnych. Przypomnieć należy, że w ostatnich dwóch latach największe trudności ze zbytem nawozów sztucznych dotyczyły właśnie nawozów potasowych.

Ale zorganizowanie racjonalnego systemu wymiany sadzeniaka, opartego na szerokiej sieci gospodarstw reprodukcyjnych (jak zresztą zorganizowanie racjonalnego systemu nasiennego w produkcji zbóż i innych roślin), w milionach rozproszonych gospodarstw chłopskich nie jest rzeczą łatwą. Powolność przezwyciężania konserwatyzmu, starych tradycji, nierzadkie jeszcze trzymanie się systemu gospodarowania według tego, jak gospodarował dziad i pradziad, niełatwość dotarcia z fachową pomocą służby rolnej do wielkiej masy drobnych gospodarstw chłopskich — te trudności wynikają z wielkiej przewagi indywidualnej gospodarki chłopskiej w naszym rolnictwie. W tych warunkach postęp toruje sobie drogę z trudem i powoli. Wielka różnica w poziomie gospodarowania sąsiadujących nieraz ze sobą gospodarstw również świadczy o tym, jak trudna i długa jest w warunkach rozdrobnionego rolnictwa droga postępu, droga uruchamiania zalegających w rolnictwie rezerw.

Właśnie szeroka, masowa organizacja chłopska, jaką stać się winny kółka rolnicze, odegrać może poważną rolę w przyspieszeniu krzewienia kultury i postępu w rolnictwie. Kółka rolnicze wyposażone w społeczne środki produkcji (głównie traktory i większe maszyny rolnicze) zwiększą

swą siłę organizatorskiego oddziaływania na wieś, na każde gospodarstwo chłopskie. W kółkach rolniczych kształtować się powinna i oddziaływać na całą wieś przodująca opinia wsi łamiąca konserwatyzm, torująca drogę szybszemu postępowi.

Dla państwa, dla społeczeństwa nie jest obojętny poziom każdego gospodarstwa stanowiącego indywidualną własność chłopa. To nie jest tylko problem tego, czy dany chłop będzie żył lepiej, czy gorzej, w zależności od sposobu gospodarowania. Dla społeczeństwa to jest również sprawa wielkości produkcji ziemi należącej do chłopa. Suma produkcji globalnej i towarowej indywidualnych gospodarstw chłopskich stanowi poważną część dochodu narodowego i masy towarowej na rynku. W naszej praktyce nierzadkie są wypadki, że gospodarstwa dające małą produkcję wskutek nie wykorzystanej należycie posiadanej ziemi są jeszcze premiowane dodatkowymi ulgami w świadczeniach na rzecz państwa. Było to słuszne wówczas, gdy obciążenia wsi były wysokie i gdy wymagało się znacznej elastyczności w obciążeniach, ażeby nie doprowadzać do poderwania gospodarstwa. Dzisiaj jest to często premiowanie niedbalstwa, nieudolności i nieumiejętności prowadzenia gospodarstwa, premiowanie zacofania czy lekkomyślności.

Częste są wypadki, że na średniorolnym gospodarstwie zostają starzejący się rodzice, że dzieci, które zdobyły przy pomocy państwa zawód w pracy poza rolnictwem, urządziły sobie życie w mieście, a prowadzenie gospodarstwa staje się ponad siły i możliwości pozostałych na gospodarstwie rodziców. Czy słusznie z punktu widzenia społecznego i moralnego udziela się w takiej sytuacji ulg i popiera w ten sposób utrzymywanie w zaniedbaniu gospodarstw? Na pewno niesłusznie, a takie fakty nierzadko się zdarzają. Właściciele takiego gospodarstwa mają wszelką możliwość pozostawić sobie tyle ziemi, ile są w stanie uprawić, a nie żądać dodatkowych ulg. Dotyczy to głównie tych terenów, na których jest duże zapotrzebowanie na ziemię.

Słabość ekonomiczna wielu gospodarstw wynika np. z braku budynków gospodarczych, z braku środków na intensyfikację rolnictwa. Takim gospodarstwom trzeba przyjść z pomocą, ale z pomocą kredytową, umożliwiającą dźwignięcie gospodarki, a nie z pomocą w postaci ulg udzielanych nieraz rokrocznie i sprzyjających raczej tolerowaniu niskiego poziomu gospodarowania.

Roczna kwota kredytów inwestycyjnych, krótkoterminowych zaliczek kontraktacyjnych sięga 6 mld zł i przy racjonalnym gospodarowaniu stanowi potężne narzędzie podnoszenia poziomu gospodarki rolnej.

Państwowa polityka bodźców ekonomicznych, stwarzająca warunki opłacalności poszczególnych gałęzi produkcji rolnej, polityka szerokiej pomocy kredytowej i zwiększonego zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji, wsparta aktywną działalnością powszechnej, masowej organizacji kółek rolniczych zapewniających najbardziej racjonalne wykorzystanie środków pomocy państwowej — ścisłe zespolenie ze sobą tych dwóch dźwigni stanowić winno ważny czynnik walki o wykonanie zadań rozwoju rolnictwa i wzrostu produkcji rolnej.

Nie będzie to, rzecz jasna, odbywać się automatycznie. Stworzenie rzeczywiście masowej, powszechnej organizacji chłopskiej, do której weszłyby podstawowe masy małorolnych i średniorolnych chłopów, świadome słuszności i konieczności organizowania się w ramach kółek rolniczych,

wymaga ogromnego wysiłku polityczno-organizacyjnego, wielkiej pracy wyjaśniającej. Troska o to, by działalność kółka rolniczego służyła potrzebom najszerszych mas pracujących chłopów, a nie była wykorzystywana przez wąskie kliki, by służyła walce z wszelkimi formami wyzysku, a nie stawała się narzędziem utrwalania przewagi zamożniejszych chłopów — to wielkie zadanie naszych organizacji partyjnych na wsi. Rolę tę organizacje partyjne będą mogły należycie wypełniać, jeżeli stawać będą na czele wszelkiej społeczno-gospodarczej inicjatywy chłopów, jeżeli pobudzać będą aktywność małorolnych i słabszych średniackich gospodarstw w pracy kółek rolniczych, jeżeli zdołają przyciągnąć do współpracy bezpartyjnych, przodujących we wzorowym gospodarowaniu chłopów średniorolnych. Zadania te wymagają jeszcze ściślejszej, codziennej współpracy z ZSL, opartej na konkretnym rozwiązywaniu wszystkich spraw wsi.

Omawiane w tym artykule sprawy dotyczą realizacji programu wzrostu produkcji rolnej przez indywidualną gospodarkę chłopską, stanowiącą dziś i w najbliższych latach przeważającą część rolnictwa, a więc decydującą o wykonaniu całego planu wzrostu produkcji rolnej.

Jednakże problemy produkcyjne indywidualnej gospodarki chłopskiej nie są tylko jakimś równoległym nurtem spraw, toczącym się niezależnie i obok drugiego nurtu, jakim jest zagadnienie przeobrażeń socjalistycznych na wsi. „Kojarzenie wzrostu produkcji i ograniczania wyzysku w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej z równoczesną stopniową socjalistyczną przebudową wsi" — o czym mówi uchwała III Zjazdu — nie polega tylko na tym, że te dwa podstawowe zadania będą realizowane jednocześnie i równolegle obok siebie, że rosnąć będzie produkcja w nie podlegających żadnym przemianom gospodarstwach chłopskich, ale że równocześnie, stopniowo — w miarę wzrostu oddziaływania przykładu dobrze gospodarujących, istniejących spółdzielni produkcyjnych — powstawać będą nowe spółdzielnie.

Sens kojarzenia tych dwóch problemów polega również na tym, że przyspieszenie wzrostu produkcji w indywidualnej gospodarce chłopskiej jest jak najściślej związane i w pewnym sensie uwarunkowane przemianami, jakie się będą w niej dokonywać jeszcze w ramach indywidualnego gospodarowania.

Szeroki rozwój kółek rolniczych wyposażonych w poważne, stanowiące społeczną własność środki produkcji, zespołowe rozwiązywanie wielu potrzeb indywidualnego gospodarstwa, zespołowe zagospodarowanie przez kółka rolnicze resztówek i innych gruntów PFZ stanowić będzie wielką szkołę wspólnego gospodarowania, stworzy możliwość zdobywania doświadczenia i przekonywania się indywidualnego jeszcze chłopa do korzyści zespołowego działania w ramach kółka rolniczego.

Coraz bardziej wielostronna działalność kółek rolniczych wiązać będzie coraz liczniejszymi więzami gospodarkę indywidualną z zespołowym działaniem, z rozwijającymi się zalążkami socjalistycznej gospodarki. Potrzebę tego wiązania chłop będzie odczuwał jako konieczność i jako jedyną drogę przezwyciężania trudności swego gospodarstwa.

W wyniku rozwijającej się zbiorowej działalności kółek rolniczych pomnażać się winien społeczny majątek kółka rolniczego, jako nowa forma rozszerzonej reprodukcji w gospodarce rolnej. Zamożność chłopa wzrastać będzie nie tylko w wyniku rozwijania się jego indywidualnego go-

spodarstwa, ale również — i to we wzrastającym stopniu — w wyniku współudziału w społecznym majątku kółka. Można powiedzieć, że wzrastająca siła gospodarstwa indywidualnego w sensie jego zdolności produkcyjnej i dochodowości zależeć będzie od stopnia powiązania się z zespołową działalnością kolka rolniczego, od stopnia zbliżenia się do socjalistycznych form gospodarowania.

Oczywiście, treść pracy kółek rolniczych, kierunek ich rozwoju zależeć będzie od politycznego oddziaływania na nie partii wespół z ZSL. Rozwijanie form zespołowego działania w kółku, pomnażanie społecznego majątku dokonywać się będzie w walce, w drodze przezwyciężania wąskich interesów różnych grupek i klik, pokonywania oporu wyzyskiwaczy, usuwania wahań i nieufności, jakie rodzić się mogą wśród chłopów. Każdy niemal przejaw pracy kółka — kto i w jakiej kolejności ma korzystać z maszyn, jacy chłopi zaopatrzeni zostaną w kwalifikowane nasiona i materiał zarodowy, jak zostaną rozdzielone między chłopów we wsi zadania kontraktacyjne, kto winien w pierwszej kolejności skorzystać z kredytu — na wszystkie te sprawy będzie miało wpływ kółko rolnicze, a wszystkie one posiadają określoną treść społeczną i polityczną. Oddziaływanie na właściwy kierunek rozwiązywania tych zagadnień wymaga dużego doświadczenia organizacji i aktywu partyjnego, rozumnego i taktownego podejścia, głębokiego wnikania w treść każdej sprawy, a nie działania według przyjętych z góry schematów. Aby mieć wpływ na bieg spraw w kółku, członkowie partii muszą posiadać autorytet ludzi sprawiedliwie rozstrzygających wszelkie różnice i nieporozumienia. Aby głos ich był słuchany, muszą sami być przodującymi, dobrze gospodarującymi rolnikami.

Nie omówiono w artykule wielu spraw ściśle wiążących się z poruszonymi problemami. Do tych spraw należą np. inne nakłady na rolnictwo lub związane z rolnictwem, jak przemysł przetwórczy, walka ze szkodnikami, drogi na wsi i in., których znaczenie jest pierwszorzędne i o których nie wolno zapominać koncentrując uwagę na mechanizacji i melioracji. Nie przedstawiono tak ważnych zagadnień, jak problem wzrastających zadań rad narodowych, powiązania kółek rolniczych ze spółdzielczością rolniczą. Szerszego rozwinięcia wymaga wielka rola i zadania organizatorsko-polityczne partii. Dlatego do tych spraw należy powracać, rozwijać nad nimi dyskusję, wzbogacać doświadczenie.



WIKTOR BUCH

Podstawowe proporcje rozwoju przemysłu w latach 1959–1965

Każdy, kto uważnie i z zastanowieniem studiuje „Wytyczne rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1959–1965", uchwalone przez III Zjazd naszej partii, zadaje sobie zapewne następujące zasadnicze dwa pytania:

1. Czy obrane kierunki rozwoju zapewniają w konkretnych warunkach naszej ekonomiki uzyskanie maksimum efektu przy minimum nakładów pracy społecznej?

2. Jakie podstawowe zmiany zachodzą w strukturze naszej gospodarki, w jakim stopniu odpowiadają one potrzebom oraz w jakiej mierze umożliwiają one wyzyskanie wszystkich potencjalnych rezerw naszej gospodarki?

Pytania te można też postawić w następującej formie:

Czy, a jeśli tak — to dzięki jakiemu zespołowi środków, wytyczne stanowią (oczywiście w granicach dopuszczalnego błędu planowania wieloletniego) optymalny wariant rozwoju naszej gospodarki w ciągu najbliższych 7 lat? Czy, a jeśli tak, to dzięki czemu zapewniony został harmonijny, proporcjonalny i wzajemnie skoordynowany rozwój różnych działów gospodarki i gałęzi przemysłu, który — jak wiadomo — umożliwia dopiero osiągnięcie najwyższej efektywności ekonomicznej i społecznej planu?

W niniejszym artykule nie zamierzam omawiać wyżej wymienionych zagadnień w aspekcie całej gospodarki narodowej. Nie poruszę więc tak podstawowych problemów, jak proporcje między akumulacją a spożyciem, między inwestycjami produkcyjnymi a dochodem narodowym, między produkcją przemysłową a rolną itp. Nie będę też analizować (dyskutowanej zresztą już na łamach prasy gospodarczej) sprawy ogólnego tempa rozwoju naszej gospodarki. Są to wszystko tematy ważne, wymagające odrębnego omówienia. Postaram się natomiast skupić uwagę na jednej tylko, ale za to niezmiernie doniosłej sprawie, a mianowicie na *wewnętrznych proporcjach* naszego *przemysłu*, jakie ukształtują się w najbliższych latach w wyniku realizacji „Wytycznych". Spróbuję dać w miarę możliwości odpowiedź na pytanie, co uzasadnia przyjęcie takich właśnie kierunków dalszej industrializacji.

Na wstępie przypomnę kilka ustalonych wskaźników wzrostu produk-

cji podstawowych surowców, gdyż one w sposób najbardziej plastyczny uwydatniają poważne zagadnienia gospodarcze nadchodzącego okresu i wprowadzają nas w istotę omawianej problematyki.

Wskaźniki te dla 1965 r. przedstawiają się (jeśli przyjąć produkcję 1958 roku za 100) następująco:

	1965/1958
Paliwa naturalne (przeliczeniu na węgiel umowny o kaloryczności 7000 kal/kg	123
w tym: węgiel kamienny	118–119
„ brunatny	360
gaz ziemny	260
Stal	160
Cynk	132–141
Miedź elektrolityczna	200
Aluminium	335
Siarka	około 30-krotnie
Włókna sztuczne i syntetyczne	172
w tym: syntetyczne	około 12-krotnie
Tworzywa sztuczne	około 6-krotnie

Nie potrzeba głębszej analizy, aby uzmysłowić sobie na podstawie tych wskaźników jeden z podstawowych kierunków rozwoju naszego przemysłu w najbliższym okresie. Kierunek ten wyraża się w dążeniu do maksymalnego uzupełnienia krajowej bazy surowcowej przez udostępnienie i szybki wzrost wydobycia surowców naturalnych, których eksploatacja dotychczas była niewspółmierna w stosunku do zasobów (węgiel brunatny, siarka, gaz ziemny) oraz przez forsowny rozwój produkcji materiałów i tworzyw, znajdujących dzięki postępowi techniki coraz szersze zastosowanie (aluminium, włókna syntetyczne, kauczuk syntetyczny, tworzywa sztuczne, płyty wiórowe, pilśniowe i paździerzowe, syntetyczne środki piorące itp.). Należy przy tym podkreślić antyimportowy i eksportowy charakter tego kierunku. Wzrost np. krajowej produkcji kauczuku syntetycznego czy włókien syntetycznych odciąża poważnie bilans płatniczy, hamując wzrost importu kauczuku naturalnego, bawełny i wełny (a więc surowców sprowadzanych w dużej mierze z obszaru dewizowego krajów kapitalistycznych). Wzrost wydobycia węgla brunatnego pozwoli utrzymać (mimo wzrastającego krajowego zapotrzebowania na paliwo) eksport węgla kamiennego na dotychczasowym poziomie. Wydobycie siarki nie tylko zaspokoi potrzeby rynku wewnętrznego, ale także umożliwi jej eksport.

Po tym ogólnym stwierdzeniu wróćmy jednak do naszego zestawienia i postarajmy się rozwiać różne wątpliwości, które mogą powstać w toku konfrontacji wskaźników wzrostu produkcji różnych działów gospodarki wzajemnie ze sobą związanych.

Czytając już pierwszy wiersz zestawienia nasuwa się wątpliwość. Jak to się dzieje: cała produkcja przemysłowa ma w okresie 1958–1965 r. wzrosnąć o około 80%, dochód narodowy o około 60%, a w tym samym czasie produkcja p a l i w w przeliczeniu na węgiel umowny podnosi się zaledwie o około 23%, a węgla kamiennego, naszego podstawowego paliwa,

tylko o około 18%? Jak równoważy się w tych okolicznościach bilans paliw i jaki to ma wpływ na całą gospodarkę narodową?

Po pierwsze (trzeba to z naciskiem podkreślić, gdyż to ma szereg wtórnych konsekwencji, o których będzie mowa niżej) w okresie do roku 1965 pogarsza się nasze saldo obrotów zagranicznych paliwami. Jeżeli nadwyżka eksportu nad importem w 1958 r. (w przeliczeniu na węgiel umowny) wyniosła około 15 mln t., to w 1965 r. wyniesie ona już zaledwie około 11 mln t., na skutek utrzymania się eksportu węgla kamiennego na nie zmienionym poziomie około 16 mln t. i wzrostu importu paliw płynnych mniej więcej o 2,5 mln t. Tak więc zrównoważenie wewnętrznego bilansu paliw następuje częściowo kosztem handlu zagranicznego paliwami. Jeśli uwzględnić potrzeby gospodarki, wzrastające szybciej aniżeli możliwości wydobywcze naszych kopalń, zjawisko to jest całkowicie zrozumiałe. Na jego jednak tle ostro rysuje się zagadnienie środków, które by zrekompensowały wspomniane wyżej obniżenie dodatniego salda obrotu zagranicznego paliwami. Sprawę tę omówię nieco szerzej w dalszej części artykułu. Chciałbym tu jednak podkreślić, jak duże znaczenie posiada w związku z tym eksport innych grup towarowych (przede wszystkim maszyn i urządzeń) i szybki rozwój gałęzi antyimportowych (zwłaszcza przemysłu chemicznego).

Po wtóre, założone zmiany w strukturze zużycia paliw znacznie łagodzą groźną na pierwszy rzut oka sytuację.

Weźmy np. transport. Pomimo dość znacznego zwiększenia zadań przewozowych (w latach 1958—1965 mniej więcej o 30%) zużycie paliwa umownego wzrośnie tylko nieznacznie, bo zaledwie o kilka procent, a zużycie węgla kamiennego nawet się obniży o około 15%.

Możliwe to będzie przede wszystkim dzięki zwiększeniu udziału bardziej ekonomicznej trakcji elektrycznej i spalinowej na kolei i wypieraniu parowozów przez lokomotywy elektryczne i dieslowskie. Pewien wpływ wywrze również racjonalizacja transportu, polegająca na przejęciu od kolei znacznej części przewozów na krótkie i średnie odległości przez sprawniejszy transport samochodowy. W transporcie tym ma się poprawić struktura samochodów ciężarowych przez lepsze dostosowanie wozów do charakteru ładunków (znaczny wzrost udziału małotonażowych wozów do przewozu drobnicy i zastosowanie na szerszą skalę wozów dużych, o ładowności 8—10 t. do masowych przewozów), co również wpływa na zmniejszenie zużycia jednostkowego paliw. Wreszcie przestawienie podstawowego typu samochodu ciężarowego „Star" z napędu benzynowego na dieslowski również powinno przyczynić się do osiągnięcia znacznych oszczędności w zużyciu paliw.

Na przykładzie transportu widać, jak zespół różnorodnych środków, zmierzających jednak w zasadzie do jednego celu, może doprowadzić w rezultacie do jakościowej zmiany, wyrażającej się w tym, że pomimo podniesienia zadań przewozowych zużycie paliwa, wyrażonego w kaloriach, pozostaje praktycznie na nie zmienionym poziomie.

Albo weźmy pod uwagę drugiego wielkiego odbiorcę paliw: energetykę.

Dzięki zainstalowaniu w nowych elektrowniach cieplnych dużych agregatów prądotwórczych (np. w Turowie o mocy jednostkowej 200 MW, czyli blisko 2-krotnie większej od mocy największej w Polsce elektrowni

przed wojną i bezpośrednio po wyzwoleniu) oraz wycofaniu z ruchu najbardziej przestarzałych agregatów, obniży się średnie zużycie węgla umownego w energetyce z 520 g/kWh w 1958 r. do 425 g/kWh w 1965 r.

Również unowocześnienie parku maszynowego i racjonalizacja procesów technologicznych w innych działach gospodarki i gałęziach przemysłu wpłynie na obniżenie zużycia paliw na jednostkę produkcji i usług i dlatego, pod warunkiem pełnego wykonania zadań, jakie sobie stawiamy w zakresie zwiększenia wydobycia i racjonalizacji zużycia paliw, można bilans surowców energetycznych uważać za realny.

Na podkreślenie przy tym zasługuje również zmiana proporcji pomiędzy węglem brunatnym a kamiennym w omawianym okresie.

Dzięki przyśpieszonemu rozwojowi odkrywkowego kopalnictwa węgla brunatnego (około 3,5-krotny wzrost wydobycia w ciągu 7 lat) uzasadnionego:

1) krótszym w stosunku do węgla kamiennego cyklem budowy,
2) mniejszymi na ogół nakładami inwestycyjnymi na jednostkę produkcji,
3) lepszymi warunkami pracy załogi,

wzrośnie znacznie udział tego paliwa w naszej gospodarce. O przełomie, jaki ma nastąpić w tej dziedzinie, świadczy fakt, że w 1965 r. elektrownie spalające węgiel brunatny produkować mają aż 29% całej wytwarzanej energii elektrycznej wobec około 2,2% w 1958 r.

Duże nadzieje rokują również nowe odkrycia gazu ziemnego, dokonane w ciągu ostatnich lat. Gdyby się okazało, że zasoby tego taniego i łatwo dostępnego surowca będą większe aniżeli przyjęto w dotychczasowych szacunkach (a tego nie można wcale wykluczyć), to uzyskamy dodatkowe rezerwy, które mogą stanowić podstawę do przekroczenia planu w trakcie jego realizacji.

Drugim obok paliw podstawowym problemem naszej gospodarki jest zaopatrzenie w s t a l.

Wszystkich, którzy pamiętają trudności w zaopatrzeniu przemysłu maszynowego w materiały hutnicze, nurtuje zapewne pytanie, jak mają się kształtować proporcje między produkcją stali a produkcją maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych, czy od tej strony nie grozi nam jakieś niebezpieczeństwo. Niekiedy wreszcie, chociaż w ostatnim czasie coraz rzadziej, odzywają się również głosy, że rozwój kapitałochłonnego przemysłu hutniczego nie jest wskazany w polskich warunkach wskutek braku własnych bogatych rud żelaza. Czasem wyraża się wręcz przeciwstawne poglądy, głoszące, że wobec marnotrawstwa i nieracjonalnego zużycia wyrobów hutniczych istnieją w przemyśle maszynowym duże rezerwy, które pozwalają nawet bez podnoszenia produkcji stali na znaczny wzrost produkcji maszyn i wyrobów metalowych. Zwolennicy tego poglądu powołują się przy tym często na inne kraje, mające w stosunku do Polski relatywnie bardziej rozwinięty przemysł budowy maszyn aniżeli hutnictwo żelaza.

Wszystkie wymienione wyżej opinie, wypowiadane często z przeciwstawnych pozycji, zawierają w sobie ziarnko prawdy i dlatego nie można ich zbyć po prostu milczeniem. Stawiane jednak w sposób krańcowy i jednostronny, na podstawie powierzchownego rozeznania, bez głębszej analizy liczbowej, prowadzą do bałamutnych i wręcz szkodliwych wniosków.

Postaram się przynajmniej w sposób ogólny przyczynić się do wprowadzenia jasności w te zawiłe problemy.

W okresie 1958--1965 r. produkcja stali ma wzrosnąć mniej więcej o 60% i wynieść w 1965 r. 9 mln ton. Jest to produkcja pokaźna i tylko 6 największych mocarstw świata (Stany Zjednoczone A. P., ZSRR, NRF, Wielka Brytania, Francja i Japonia) miały w roku 1957 produkcję wyższą od tej, którą Polska ma osiągnąć w 1965 r. (tj. 9 mln t). Na jednego mieszkańca produkować mamy w 1965 r. około 280 kg stali, tj. jeszcze w przybliżeniu o 15% mniej aniżeli obecnie przypada na 1 mieszkańca Francji, ale dwukrotnie więcej aniżeli we Włoszech

W tym samym okresie, tj. w siedmioleciu 1958—1965, wartość produkcji głównego odbiorcy stali, tj. przemysłu maszynowego i wyrobów metalowych, wzrosnąć ma 2,2-krotnie. Nasuwa się mimo woli pytanie, w jaki sposób wzrost produkcji stali o 60% zagwarantuje przeszło dwukrotne zwiększenie produkcji maszyn?

Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Jest to możliwe pod dwoma warunkami: 1) dokonania istotnych przesunięć w strukturze przemysłu maszynowego w kierunku bardziej precyzyjnych i mniej materiałochłonnych wyrobów oraz 2) dokonania takich ulepszeń w konstrukcji wyrobów oraz technologii i organizacji produkcji, które pozwolą obniżyć ciężar produkowanych maszyn na jednostkę mocy, a tym samym uzyskać znaczne oszczędności materiałowe.

Rozpatrzmy, jak „Wytyczne" spełniają oba wspomniane warunki.

Zacznijmy od struktury przemysłu maszynowego. Przy 2,2-krotnym wzroście wartości produkcji całego przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego wartość produkcji samego przemysłu elektrotechnicznego podniesie się około 3-krotnie, w ramach zaś tego z kolei przemysłu produkcja najbardziej precyzyjnych wyrobów, urządzeń elektronicznych, zwiększy się przeszło 3,5-krotnie. Czy przesunięcie to wpłynie w sposób istotny na zapotrzebowanie na stal? Oczywiście, że tak. Dość powiedzieć, że zużycie wyrobów walcowanych na 1 milion złotych wartości produkcji w przemyśle elektrotechnicznym jest około czterokrotnie mniejsze od przeciętnej całego przemysłu maszynowego, w najbardziej zaś precyzyjnym dziale tego przemysłu, w przemyśle elektronicznym nawet blisko 10-krotnie mniejsze. A ponieważ udział mniej materiałochłonnych dziedzin wytwórczości w ogólnej wartości produkcji (wobec ich większej niż przeciętna dynamiki) wydatnie wzrasta, to nawet nie zakładając żadnych oszczędności materiałowych uzasadniony jest szybszy wzrost produkcji przemysłu maszynowego aniżeli przemysłu hutniczego.

Albo weźmy inny przykład, tym razem w obrębie zdawałoby się jednorodnej produkcji taboru kolejowego. Zaniechanie produkcji jednych asortymentów (np. parowozów) i rozwinięcie produkcji innych (np. elektro- i motorowozów) powoduje, że na jednostkę wartości produkcji potrzeba będzie mniej materiałów albo że przy tej samej ilości materiałów będzie można zapewnić produkcję taboru kolejowego znacznie wyższej wartości.

Tak więc zmiany proporcji pomiędzy rozmaitymi dziedzinami wytwórczości przemysłu tak zróżnicowanego jak przemysł maszynowy, a w ramach określonej dziedziny — zmiany asortymentowe powodują, że istnieje możliwość założenia relatywnie znacznie szybszego wzrostu wartości

produkcji maszyn od ilości wyrobów hutniczych, przeznaczonych na ich wytworzenie.

Do tego dochodzi drugi niezmiernie doniosły czynnik, jakim jest systematyczne wprowadzanie postępu technicznego przez zmniejszenie ciężaru wyrobów w wyniku ulepszeń konstrukcyjnych i technologicznych i wreszcie uzyskanie oszczędności materiałów w drodze usprawnień organizacji produkcji, bardziej pieczołowitego przechowywania materiałów itp. Pomimo znacznej poprawy uzyskanej w ciągu ostatnich lat, rezerwy w tej dziedzinie są jeszcze znaczne. Mówili o nich szeroko towarzysze z przemysłu maszynowego na naradzie przedzjazdowej aktywu tego przemysłu i nie ma potrzeby powtarzania licznych przykładów z najrozmaitszych dziedzin wytwórczości. Przypomnę może jednak dla ilustracji kilka faktów, o których mówił tow. Żemaitis na tej naradzie, aby zobrazować skalę istniejących możliwości, zarówno z zakresu spraw już rozwiązanych, jak i tych, które mogą i powinny być rozwiązane w najbliższej przyszłości.

· Przejście z konstrukcji ramowej na samonośną w autobusie na podwoziu „Star" pozwoliło powiększyć liczbę miejsc dla pasażerów z 31 do 43 przy obniżeniu ciężaru wozu o 150 kg. Przejście z odlewów piaskowych na wtryskowe przy produkcji silników do pralek obniżyło ilość zużytego materiału o 50% oraz koszty obróbki wiórowej o 60%.

Średnia sprawność produkowanych wentylatorów kotłowych wynosi obecnie 38%, gdy analogiczna sprawność wzorcowa wynosi 83%. Przez uruchomienie produkcji nowoczesnych wentylatorów możemy doprowadzić nie tylko do zmniejszenia zużycia metalu na jednostkę mocy, ale również dzięki zastąpieniu przestarzałych urządzeń wentylacyjnych nowoczesnymi — uzyskać znaczną oszczędność w zużyciu energii elektrycznej w okresie wielu lat eksploatacji tych urządzeń.

Albo weźmy tak stosunkowo młodą i względnie nowoczesną gałąź gospodarki, jak przemysł okrętowy. Jak wynikało ze słów dyrektora zjednoczenia tego przemysłu, tow. Nowakowskiego, na wspomnianej już naradzie pracowników przemysłu maszynowego, istnieje realna możliwość obniżenia ciężaru produkowanych statków (przy zachowaniu tych samych albo uzyskaniu lepszych wskaźników eksploatacyjnych) co najmniej o 10%, a wyposażenia okrętowego co najmniej o 15% i to nie dzięki jakimś „cudom techniki", ale głównie przez konsekwentne wprowadzanie rozmaitych udoskonaleń technicznie już opanowanych (racjonalniejszy wykrój blach, zwiększenie zakresu spawania itp.).

Tak więc dzięki przewidzianym zmianom struktury w przemyśle maszynowym i na podstawie orientacyjnego szacunku możliwości oszczędzania metalu przyjęto, że zużycie wyrobów walcowanych przypadające na milion złotych wartości przemysłu maszynowego będzie w roku 1965 mniej więcej o 25% niższe aniżeli obecnie. Oznacza to konieczność uzyskania oszczędności z roku na rok rzędu 3—4%.

Inaczej mówiąc, gdyby nie nastąpiło zmniejszenie jednostkowego zużycia stali, łączne zużycie wyrobów hutniczych na produkcję maszyn, urządzeń i wyrobów metalowych musiałoby w 1965 r. być o blisko milion ton wyższe, aniżeli się obecnie przewiduje.

Rozwiewając w ten sposób wątpliwości wynikające często z prymitywnego zestawienia wskaźników wzrostu produkcji maszyn i wyrobów hutniczych, udzieliliśmy również częściowych wyjaśnień tym, którzy powo-

łując się na rezerwy kwestionują konieczność szybkiego wzrostu produkcji stali. Tak, rezerwy te rzeczywiście istnieją, a ich wyzyskanie stanowi jeden z podstawowych warunków pomyślnego wykonania planu. Wytyczne uwzględniają jednak wykorzystanie tych rezerw i to w skali wcale pokaźnej, bo m i l i o n a t o n wyrobów hutniczych w samym przemyśle maszynowym. Rezerwy te mają jednak określone granice. Istnieje próg, którego nie wolno przekroczyć bez narażenia na szwank całej gospodarki. Słusznej tendencji do szybszego wzrostu „szlachetniejszej" produkcji nie można doprowadzić do absurdu. Należy się bowiem liczyć z potrzebami odbiorców, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Obniżenie ciężaru maszyn dopuszczalne jest do granic określonych przez ich stateczność. a zmniejszenie zużycia metalu przez usprawnienia technologiczne nie może w żadnym razie prowadzić do obniżenia jakości wyrobu. Dlatego też w tej, tak jak w każdej słusznej sprawie konieczne jest zachowanie niezbędnego umiaru. W przeciwnym razie nastąpić może trudno obliczalne w skutkach zachwianie równowagi gospodarczej.

Weźmy na przykład sprawę eksportu maszyn. Niekiedy słyszy się zastrzeżenia, kwestionujące słuszność eksportu okrętów i taboru kolejowego. Lepiej byłoby — mówią rozmaici nie zorientowani w tej sprawie ekonomiści — zużyć stal przeznaczoną na ten cel do innej bardziej precyzyjnej produkcji. Pomijając już to, że obliczenia wykazały stosunkowo wysoką opłacalność eksportu zarówno okrętów, jak i taboru kolejowego — to rozpatrywanie sprawy w abstrakcji, w oderwaniu od możliwości zbytu na rynkach zagranicznych, od tradycji produkcyjnych (a w związku z tym różnego poziomu technicznego produkcji rozmaitych wyrobów) itp. — może prowadzić jedynie do z gruntu fałszywych wniosków. Eksportować można przede wszystkim te maszyny i urządzenia, które pod względem nowoczesności konstrukcji i jakości wykonania nie odbiegają od poziomu światowego. Skoro zaś się uzyskało ten poziom w jakiejś dziedzinie, to byłoby lekkomyślnością świadome kurczenie takiego eksportu, zwłaszcza że skompensowanie go innym eksportem (powiedzmy nawet opłacalniejszym) nie byłoby rzeczą łatwą tak z punktu widzenia produkcyjnego (doświadczenie i tradycje produkcyjne nie spadają przecież z nieba), jak i z punktu widzenia rynków zbytu. Pamiętać trzeba stale o tym, że eksportuje się nie tylko to, co nam jest wygodne, ale również to, co kontrahentowi jest potrzebne i... wygodne.

Z tego punktu widzenia nie można zbyt jednostronnie przestawić się na eksport wyrobów gotowych i to wyłącznie wyższej fazy przetwórstwa, gdyż to po prostu w praktyce nie jest możliwe. Dlatego między innymi konieczne jest skompensowanie zmniejszonego salda obrotów zagranicznych paliwami (o czym mowa była wyżej) również pewną poprawą salda obrotów wyrobami hutniczymi przez zwiększenie eksportu tych wyrobów (nawet w formie nie przerobionej na maszyny, ale o możliwie daleko posuniętym stopniu przetwórstwa w cyklu metalurgicznym, np. blachy walcowane na zimno, blachy ocynkowane, taśmy, rury itp.). Nie jest też wcale ujmą dla kraju uprzemysłowionego, jeżeli obok wyrobów gotowych eksportuje również niektóre surowce i półfabrykaty. Francja np. eksportuje znaczne ilości wyrobów hutniczych, bo około 3,5—4 mln t rocznie, tj. około 30% swojej produkcji. Dlatego założenie, że dodatnie saldo obrotów zagranicznych wyrobami hutniczymi w okresie 1958—1965 r.

wzrośnie mniej więcej o 80 mln zł dewizowych, nadwyżka eksportu maszyn nad importem wyniesie ok. 670 mln zł dewizowych (w r. 1958 import maszyn nieznacznie przewyższał eksport), należy uznać za zupełnie uzasadnione. Uwzględnia się przy tym zarówno nasz własny interes oraz potrzebę równomiernego rozłożenia wysiłku eksportowego różnych dziedzin wytwórczości, jak i możliwości zbytu na rynkach zagranicznych i konieczność zachowania właściwych proporcji pomiędzy surowcami i półfabrykatami a gotowymi wyrobami w obrotach zagranicznych. Tak więc i słusznej tendencji stało się zadość (eksport maszyn ma wzrastać szybciej) i zdrowy rozsądek nie został narażony na szwank (eksport wyrobów hutniczych ma również, choć nieco wolniejszą, tendencję zwyżkową). Nie oznacza to oczywiście, że w trakcie dalszych prac nad planem nie okaże się potrzeba wprowadzenia poprawek w jednym lub drugim kierunku. Wynikać to jednak powinno nie ze składania „należnego hołdu" papierowym zasadom, ale z uwzględnienia nowych, uprzednio nie znanych okoliczności.

W świetle wyżej przytoczonych argumentów nie trzeba chyba dłużej się zatrzymywać nad odpowiedzią trzeciej grupie „oponentów", kwestionujących potrzebę szybkiego wzrostu produkcji stali. Musimy zwiększyć produkcję stali, bo uwzględniając już możliwe i konieczne oszczędności, wymaga tego wzrost produkcji przemysłu maszynowego zarówno na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport; bez zwiększenia zaś eksportu maszyn i wyrobów metalowych nie sposób przy rosnącym imporcie surowców, wynikającym z określonego tempa rozwoju gospodarczego, osiągnąć zrównoważenia naszego bilansu płatniczego. Musimy również zwiększyć dostawy stali dla innych odbiorców, zwłaszcza dla budownictwa, gdyż rozszerza się jego zakres, a także zachodzi potrzeba zastąpienia w pewnym stopniu deficytowego drewna. Tak więc rozwój hutnictwa stanowi niezbędną przesłankę rozwoju całej naszej gospodarki i dlatego nie może być kwestionowany przez nikogo, komu leży na sercu dobro tej gospodarki. Mamy zresztą po temu wcale nie najgorsze warunki. Posiadamy bogate złoża węgla koksującego (których eksploatacja ma w najbliższym czasie wydatnie wzrosnąć), problem zaś rud żelaza rozwiązujemy w ramach wieloletnich umów ze Związkiem Radzieckim. Jedynym słusznym ziarnkiem prawdy w rozumowaniu tej grupy krytyków jest to, że istotnie obok ilościowego wzrostu produkcji stali należy położyć nacisk na maksymalnie racjonalne wyzyskanie metalu. Obok potrzeby uzyskania oszczędności w przemyśle maszynowym trzeba przez stosowanie profili o wyższej wytrzymałości ograniczyć wzrost zużycia stali w budownictwie.

Trzeba wreszcie, aby w samym hutnictwie towarzysze przeszli od słów do czynów i przyspieszyli uruchomienie produkcji oszczędnościowych profili giętych, blachy transformatorowej o zmniejszonej stratności itp. Tylko wtedy, kiedy wysiłek będzie dwustronny, to znaczy będzie szedł w kierunku zwiększenia zdolności wytwórczych naszej metalurgii, a równocześnie w kierunku równoczesnego zmniejszenia jednostkowego zużycia stali u odbiorców, może być pomyślnie rozwiązany ten tak ważny problem, jakim jest zaopatrzenie w stal całej gospodarki.

Wobec tego jednak, że technika stale idzie naprzód, a skala potrzeb ludzkich nie ma praktycznie granic, konieczne jest równoczesne rozwijanie produkcji nowych tworzyw, których dostarczają nam przede wszystkim przemysł metali nieżelaznych i przemysł chemiczny.

W przemyśle metali nieżelaznych zasługuje przede wszystkim na podkreślenie skok, jaki zamierzamy dokonać w produkcji aluminium (z 22,4 tys. t w 1958 r. do 75 tys. t w 1965 r.). Ten metal przyszłości znajduje coraz szersze zastosowanie w najrozmaitszych dziedzinach. Dlatego też sztucznego hamowania jego wzrostu zużycia, ze względu na trudności importowe, nie można na dłuższą metę tolerować. Przemysł aluminiowy zaopatruje się w surowce z importu, głównie z Węgierskiej Republiki Ludowej. Równocześnie wypróbowuje się rozmaite metody produkcji aluminium z surowców krajowych, między innymi z glin, metodą kwaśną prof. Bretsznajdera. Interesująca może być także wymagająca zbadania sprawa wykorzystania tlenku glinu zawartego w popiołach powstałych przy spalaniu niektórych gatunków węgla brunatnego.

W zakresie miedzi przewiduje się rozpoczęcie na szeroką skalę budownictwa nowych kopalń na terenach występowania odkrytych niedawno złóż rud miedzi w rejonie Głogowa. Ze względu na cykl budowy tych kopalń efekty produkcyjne będą mogły być odczuwalne dopiero po 1965 r. Natomiast owoce podstawowej inwestycji w hutnictwie miedzi, a mianowicie budowy huty miedzi w Legnicy, będziemy zbierać już w najbliższej przyszłości. Zwiększy się mianowicie w okresie 1958—1965 r. 2½-krotnie produkcja miedzi elektrolitycznej, wytwarzanej wprawdzie w pierwszym okresie w dużej mierze z importowanych surowców, ale i to przysporzy nam znacznych korzyści gospodarczych i ułatwi zaopatrzenie w ten tak ważny dla elektryfikacji kraju metal.

W zakresie cynku również przewidujemy dokonanie w latach 1961—1965 zasadniczego przełomu. Jeżeli w latach 1955—1958 produkcja cynku wzrosła zaledwie o 5 tys. t, to w okresie 1958—1965 r. zgodnie z „Wytycznymi" ma ona się zwiększyć o 54—69 tys. t, czyli średnio o 8—10 tys. t rocznie. Tego rodzaju przełom możliwy jest dzięki temu, że na najlepszej drodze do rozwiązania jest szereg podstawowych dla tego przemysłu problemów technologicznych, jak przerób tlenku cynku w dużych piecach obrotowych (próby w skali półtechnicznej dały pozytywne rezultaty) oraz unowocześnienie hut cynku przez budowę nowoczesnych, wysoko wydajnych pieców szybowych.

Ogólnie można stwierdzić, że w całym przemyśle metali nieżelaznych nastąpić ma w najbliższym czasie poważna zmiana, że dzięki zwiększeniu inwestycji na jego rozbudowę nastąpić powinno wzmocnienie tego słabego ogniwa naszej gospodarki.

Spośród wszystkich gałęzi przemysłu najwyższym wskaźnikiem wzrostu wyróżnia się w „Wytycznych" przemysł chemiczny. Wartość produkcji tego przemysłu powinna w 1965 r. być przeszło 2-krotnie wyższa aniżeli w 1960 r. i około 2,5 raza większa aniżeli w 1958 r. Zwiększenie udziału przemysłu chemicznego w produkcji przemysłowej jest więc jedną z najbardziej charakterystycznych zmian strukturalnych, jakie mają nastąpić w naszej gospodarce w najbliższym okresie czasu.

Rozwój chemii przyczyni się w znacznym stopniu do rozszerzenia krajowej bazy surowcowej i do ograniczenia importu surowców naturalnych. I tak uruchamiana obecnie w Oświęcimiu produkcja kauczuku syntetycznego zmniejszy zapotrzebowanie na sprowadzany z krajów kapitalistycznych kauczuk naturalny, 6-krotne w okresie 1958—1965 zwiększenie produkcji tworzyw sztucznych, na które składa się między innymi około 20-krotny wzrost produkcji nowoczesnych tworzyw termoplastycznych

(jak polichlorek winylu, polistyren, polietylen itp.), również przyczyni się do zastąpienia rozmaitych surowców, jak drewna, skóry, metali nieżelaznych itp. Rozwinięcie na dużą skalę produkcji włókien syntetycznych bawełno- i wełnopodobnych stwarza możliwości znaczniejszego wzrostu produkcji przemysłu włókienniczego. Przeszło dwukrotne zwiększenie produkcji nawozów azotowych i fosforowych przyczyni się do podniesienia plonów w rolnictwie, a tym samym do zahamowania wzrostu importu żywności, a zwłaszcza zboża. Podobnie wzrost produkcji syntetycznych środków piorących ograniczy w znacznym stopniu import tłuszczów naturalnych. Jak z tego niepełnego przeglądu wynika, chemia jest tą gałęzią przemysłu, która w sposób istotny wpłynie na strukturę zużycia surowców w całej gospodarce i przez ograniczenie importu zmniejszy napięcie w naszym handlu zagranicznym. Równocześnie poczynione będą próby aktywizacji naszego eksportu chemikaliów zarówno przez zwiększenie ilości, jak i przez wydatne rozszerzenie asortymentu wyrobów przeznaczonych na eksport.

Ciekawe przeobrażenia nastąpią też w latach 1959—1965 w zakresie bazy surowcowej samego przemysłu chemicznego. Dominować będzie tendencja do przestawienia się na tańsze surowce wyjściowe i uzyskanie dzięki temu znacznej obniżki kosztów własnych. Tak np. produkcja amoniaku (surowiec wyjściowy do produkcji nawozów azotowych) z koksu (stosowana dotychczas powszechnie metoda) jest mniej więcej o 50% droższa aniżeli z gazu koksowniczego i o 80% droższa aniżeli z przerobionego kompleksowo gazu ziemnego. Z tego względu przewiduje się, że niemal cały przyrost produkcji amoniaku opierać się będzie na gazie ziemnym i koksowniczym, a udział tych surowców w łącznej produkcji amoniaku zwiększy się mniej więcej z 20% do 50%. W związku z uruchomieniem nowej wielkiej rafinerii w Płocku stworzone zostaną podwaliny jednego z najnowocześniejszych działów współczesnej chemii — petrochemii. Dzięki wybudowaniu kopalń siarki będzie można zastosować bardziej ekonomiczną technologię produkcji kwasu siarkowego itp.

Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, że zakładane wysokie tempo wzrostu produkcji przemysłu chemicznego i różnorodność najrozmaitszych problemów technicznych stawia przed tym przemysłem bardzo trudne zadania. Mogą one być wykonane wówczas, kiedy się zmobilizuje wszystkie będące do dyspozycji środki, a więc zarówno przez intensyfikację procesów w istniejących urządzeniach, jak i przez sprawne uruchamianie nowych instalacji, zarówno przez szeroko zakrojone własne badania naukowe, jak i przez korzystanie z licencji zagranicznych. Trzeba jednym słowem stanąć na wysokości zadania zarówno pod względem sprawności organizacyjnej, jak i technicznej, gdyż tylko wtedy można wykonać duży program rozwoju naszej chemii.

W przemyśle materiałów budowlanych podstawową sprawą jest przestawienie się na produkcję nowych, tańszych i ekonomicznie efektywniejszych materiałów. I tak w zakresie materiałów ściennych udział elementów prefabrykowanych na spoiwie cementowym, gazo- i pyłobetonów oraz bloków gipsowych i gipsobetonów wzrośnie mniej więcej z 25% w 1958 r. do 37,5%, cegły wapienno-piaskowej z 4% do 11%, natomiast udział tradycyjnej cegły palonej zmniejszy się w tym czasie z 67% do niespełna 50%.

Nowym materiałem, który musi sobie zdobyć prawo obywatelstwa, jest

gips. Jest to tym ważniejsze, że Polska posiada jedno z najbogatszych złóż gipsu w Europie, które dotychczas były wyzyskane w minimalnym stopniu. Od 1958 r. do 1965 r. produkcja gipsu ma się zwiększyć blisko 8-krotnie z tendencją do dalszego wzrostu w latach następnych. Dużą karierę ma też przed sobą w najbliższych latach cement, który nie tylko używany jest jako materiał wiążący bezpośrednio na placu budowy, ale również znajduje coraz szersze zastosowanie jako tworzywo do produkcji prefabrykowanych elementów ściennych, rur azbestowo-cementowych, podkładów kolejowych, słupów itp. Przewiduje się, że w okresie 1958—1965 r. produkcja cementu się podwoi, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniesie około 320 kg, tj. więcej aniżeli w wielu rozwiniętych gospodarczo krajach europejskich (w 1957 r. Francja — 289 kg, Wielka Brytania — 236 kg, ale NRF — 381 kg). Istotne zmiany strukturalne w zastosowaniu i produkcji materiałów budowlanych wynikają również z konieczności oszczędzania drewna. I tak udział podłóg z innych aniżeli drewno materiałów (tworzywa mineralne i sztuczne), który obecnie stanowi około 30% wszystkich podłóg naszego budownictwa, ma w 1965 r. wynieść około 52%. Należy przy tym podkreślić, że również i w tej części, która nadal pozostanie domeną drewna i jego pochodnych, zajdą istotne przesunięcia z parkietu do hartowanych płyt pilśniowych i wiórowych, oszczędnościowych deszczułek posadzkowych itp.

Odrębnego omówienia wymagałaby problematyka przemysłów konsumpcyjnych na tle przewidzianych zmian w strukturze spożycia ludności. Obecnie ograniczę się jedynie do kilku najbardziej ogólnych uwag na temat głównych zagadnień produkcyjnych, które mają do rozwiązania niektóre gałęzie przemysłu, wytwarzające dobra spożycia.

W przemyśle w ł ó k i e n n i c z y m kluczową sprawą jest modernizacja parku maszynowego, polegająca częściowo na rekonstrukcji, częściowo zaś na wymianie wrzecion, krosien oraz innych urządzeń produkcyjnych. Dzięki temu przeciętna wydajność maszyn wzrośnie (w zależności od rodzaju) od 15 do 35%, co pozwoli uzyskać z tych samych powierzchni produkcyjnych (zaadaptowanych jedynie stosunkowo niewielkim kosztem do nowych warunków) pokaźny wzrost produkcji. Niezależnie od tego przewiduje się również budowę szeregu nowych zakładów włókienniczych i zwiększenie liczby zainstalowanych maszyn.

Druga ważna sprawa tego przemysłu dotyczy jego polityki surowcowej. Dzięki uruchomieniu w kraju produkcji włókien syntetycznych wzrośnie ich udział w mieszance surowcowej z 0,6% w 1958 r. do 6,6% w 1965 r., co wpłynie na znaczne zwiększenie trwałości i na poprawę jakości wytwarzanych tkanin.

W przemyśle s p o ż y w c z y m podstawową sprawą jest dostosowanie zdolności produkcyjnych do zwiększonej podaży płodów rolnych. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu mleczarskiego, mięsnego i owocowo-warzywniczego. Równolegle z tym ma się znacznie podnieść stopień przetwórstwa artykułów żywnościowych, dzięki czemu dynamika wzrostu produkcji przemysłu spożywczego będzie znacznie szybsza aniżeli dynamika wzrostu produkcji rolnej.

Na zakończenie tego bynajmniej nie pretendującego do wyczerpania przeglądu zagadnień związanych z wewnętrznymi proporcjami naszego przemysłu chciałbym jeszcze raz uwypuklić najbardziej podstawowe tendencje rozwojowe. Wyrażają się one w zwiększeniu w ogólnej pro-

dukcji przemysłowej udziału przemysłu maszynowego i chemicznego, tj. tych gałęzi, które dostarczają artykuły o stosunkowo wyższym stopniu przerobu, a w przypadku przemysłu chemicznego rozszerzają ponadto bazę surowcową o produkty syntetyczne. Pod tym względem zbliżymy się do najbardziej uprzemysłowionych krajów Europy zachodniej. Orientacyjne szacunki wskazują, że produkcja maszynowa Polski, przeliczona na jednolitą walutę i na jednego mieszkańca, stanowiła w 1957 r. niespełna 40% poziomu Francji i około 85% poziomu Włoch. W wyniku realizacji zadań przewidzianych w „Wytycznych" powinniśmy w 1965 r. osiągnąć około 75% *obecnej* wartości produkcji maszynowej Francji (na 1 mieszkańca) i pozostawić daleko w tyle *obecny* poziom Włoch, przekraczając go o przeszło 50%.

Również pod względem udziału przemysłu chemicznego w ogólnej produkcji przemysłowej nastąpi zbliżenie do wielkości charakteryzujących kraje, które mają wieloletnie tradycje w tej dziedzinie.

Jeżeli obecnie udział chemii w globalnej produkcji przemysłowej wynosi 5,4%, to w roku 1965 wskaźnik ten ma wzrosnąć do 8,2% (wobec 9% w 1956 r. w NRF i 10,5% w tymże roku w Wielkiej Brytanii). Należy podkreślić, że zarysowujące się tendencje do zwiększenia ciężaru gatunkowego przemysłu maszynowego i chemicznego w naszej gospodarce mają charakter trwały, a udział ich w wartości produkcji całego przemysłu będzie wzrastał również i po roku 1965.

Stosownie do zadań postawionych w „Wytycznych" dla przetwórczych gałęzi przemysłu, a także uwzględniając możliwości inwestycyjne i organizacyjno-techniczne, rozwinie się nasz przemysł surowcowy, przed którym stoją bardzo trudne zadania. Dominować przy tym będzie tendencja do wszechstronnego i dostosowanego do potrzeb rozwoju produkcji podstawowych surowców i półfabrykatów (węgiel kamienny i brunatny, stal) przy równoczesnym forsownym wzroście produkcji tworzyw przyszłości, takich jak aluminium, tworzywa sztuczne, włókna syntetyczne, kauczuk syntetyczny itp.

Szczególny nacisk położony będzie na udostępnienie i rozwój wydobycia surowców z nowo odkrytych złóż (gaz ziemny, miedź, siarka), które w sposób istotny zwiększą nasze bogactwa narodowe. W zakresie polityki materiałowej będzie się konsekwentnie dążyć do przestawiania się na tańsze surowce wyjściowe (np. na węgiel brunatny w energetyce, na gaz ziemny, koksowniczy i porafineryjny w chemii itp.) przy równoczesnym maksymalnym wysiłku zmierzającym do obniżenia zużycia materiałów na jednostkę produkcji i usług we wszystkich działach gospodarki i gałęziach przemysłu.

ADAM SCHAFF

Aktualne zagadnienia nauk społecznych

Okres przedzjazdowy oraz referaty i uchwały III Zjazdu partii dały okazję do podsumowania naszych doświadczeń również w dziedzinie nauki, a przede wszystkim w dziedzinie nauk społecznych. Wytyczne polityki kulturalnej, zawarte w referacie zjazdowym towarzysza Gomułki oraz w uchwałach zjazdowych, potwierdziły w zasadzie słuszność naszej polityki kulturalnej w dziedzinie nauki, polityki, którą partia rozwinęła po VIII Plenum KC PZPR. Jednocześnie jednak, w wyniku podsumowania doświadczeń ostatnich lat, i w tej dziedzinie stanęły przed nami nowe problemy i zadania, które wymagają teoretycznego oświetlenia oraz praktycznych kroków natury politycznej i organizacyjnej. W dalszych rozważaniach skoncentruję uwagę na problematyce nauk społecznych ze względu na ich ideologiczny charakter i — w związku z tym — ściślejszą niż w innych dyscyplinach więź z polityką.

NA CZYM POLEGAŁY ZMIANY W NASZEJ POLITYCE W DZIEDZINIE NAUKI

Zwrot dokonany w polityce kulturalnej w dziedzinie nauki po 1956 r. nie stanowił czegoś niespodziewanego i nagłego, chociaż był głęboki i radykalny. Przeciwnie, szło o zmiany, które były przygotowywane i dyskutowane w ciągu dwóch poprzedzających ten zwrot lat. Wydarzenia jedynie przyśpieszyły ich tempo, w pewnych wypadkach spowodowały przegięcia w zakresie dokonywanych zmian, pchnęły je zbyt daleko, lecz nie one wywołały i nie one zrodziły te zmiany. U ich podstaw leżały pewne głębsze procesy i potrzeby, z których zdawaliśmy sobie sprawę od dłuższego czasu. Szło mianowicie o to, że administracyjne zapewnienie monopolu marksizmowi rodziło skutki ujemne zarówno jeśli idzie o wpływ propagandy marksizmu, jak i o rozwój nauki opartej na metodologii marksistowskiej. Szło również o to, że przyjęta wówczas koncepcja partyjnego kierownictwa w dziedzinie nauki i kultury coraz wyraźniej zaczęła wykazywać skazy i braki. Bez przemyśleń i dyskusji na te tematy, bez faktycznych zmian w umysłach i praktyce, które dokonywały się w latach 1955—1956, zwrot w naszej polityce kulturalnej nie byłby oczywiście możliwy. A zwrot ten sprowadzał się w istocie do dwóch spraw: do rezygnacji z administracyjnie zapewnionego monopolu marksizmu oraz z błędnego rozumienia partyjnego kierownictwa nauką i kulturą. Najostrzejszy nawet osąd przegięć i błędów polityki kulturalnej po VIII Ple-

num KC nie narusza tych podstaw nowej polityki kulturalnej, które w postaci pozytywnej można ująć w następujących dwóch postulatach:

a) dopuścić w życiu umysłowym do wolnego starcia się istniejących u nas rzeczywiście poglądów i kierunków (a więc marksizmu i kierunków niemarksistowskich) z wyłączeniem jedynie tych, które posiadają wyraźnie antysocjalistyczny i antynaukowy charakter i

b) nie rozstrzygać sporów naukowych i artystycznych przy pomocy decyzji administracyjnych, gdyż kierownictwo partyjne w tych dziedzinach nie oznacza bynajmniej przejmowania na siebie przez instancje partyjne czy rządowe zadań, które mogą być rozwiązane tylko przez uczonych i artystów.

Te właśnie podstawowe tezy naszej nowej polityki kulturalnej wyraźnie sformułował towarzysz Gomułka w referacie zjazdowym, który potwierdza słuszność tych tez, a tym samym główny kierunek naszej polityki kulturalnej, tworząc w ten sposób podstawowy program tej polityki na przyszłość. Należy to podkreślić z całą energią wobec pojawiających się tu i ówdzie oznak tęsknoty do dawnych praktyk w tej dziedzinie. Nowa polityka kulturalna jest nie przypadkowym, lecz organicznym i trwałym elementem linii partii, ustalonej po październiku 1956 r.

Pisano już o tym u nas wielokrotnie, ale wobec trwających na ten temat nieporozumień nie tylko za granicą, lecz nawet u nas w kraju, warto powtórzyć raz jeszcze, że głębokie zmiany w naszej polityce kulturalnej nie były czymś dowolnym, ani też wymuszonym przez wypadki, lecz stanowiły prawidłowe wnioski wysnute przez partię z naszego, polskiego doświadczenia, stanowiły słuszną odpowiedź na nasze, polskie potrzeby w naszych konkretnych warunkach budownictwa socjalizmu. Zwalczając dogmatyzm, który chwytał się litery doktryny i absolutyzował znane już doświadczenia budownictwa socjalizmu, byliśmy i jesteśmy jak najdalsi od absolutyzowania wartości naszych własnych doświadczeń i od prób przenoszenia ich na odmienne od naszych warunki.

Dla każdego, kto jest związany z twórczością naukową czy artystyczną, twierdzenie, iż swoboda dyskusji i wolne ścieranie się poglądów stanowią konieczne warunki rozwoju twórczości duchowej w tych dziedzinach, jest twierdzeniem banalnym. Kto rozumie jednak, iż nauka i kultura są zjawiskami społecznymi, że twórczość w tych dziedzinach nie jest bynajmniej, jak się niektórym wydaje, „autonomiczna", lecz że wiąże się z całokształtem życia społecznego i jego potrzebami, ten rozumie również, iż mogą powstawać konflikty między postulatami pełnego i nieskrępowanego rozwoju nauki czy twórczości artystycznej a postulatami polityki, które są związane z walką społeczną, z jej wewnętrznymi i zewnętrznymi warunkami, z siłą ustroju itp.

Kto nie jest utopistą, ten rozumie również, że w takim konflikcie górę biorą postulaty polityczne, gdyż one są związane z podstawami bytu danego społeczeństwa i danego ustroju. Jest to zjawisko powszechne w historii i socjalizm nie stanowi tu wyjątku. Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, że gdy abstrakcyjnie słuszna zasada wolnego i nieskrępowanego rozwoju twórczości naukowej i artystycznej zaczyna rodzić ujemne skutki polityczne, gdy w szczególności kieruje się przeciw podstawom ustroju, jego rozwojowi, jej działanie zostaje ograniczone przez ingerencję zewnętrzną. I powinno być w takim wypadku ograniczone.

Gdy mówimy o zasadach naszej nowej polityki kulturalnej, nie wolno

pominąć sprawy tzw. minionego etapu. Po prostu dlatego, że wypowiedziano w tej sprawie zbyt wiele kłamstw i insynuacji, by przemilczanie tych zagadnień nie mogło być poczytane w kontekście rozważań nad przyczynami i charakterem zmian naszej polityki za milczące przyjęcie fałszywej krytyki przeszłości.

Warunki historyczne naszego kraju i naszego ruchu spowodowały, że w dziedzinie twórczości naukowej i artystycznej podjęliśmy budownictwo socjalizmu w bardzo niekorzystnych warunkach. Nie mieliśmy zupełnie czy prawie nie mieliśmy marksistowsko ukształtowanej inteligencji twórczej w kraju. A u nas inteligencja nie tylko stała na wysokim poziomie, lecz również odgrywała szczególną rolę dzięki historycznie nabytemu autorytetowi społecznemu. Odbudowa zniszczonych przez hitleryzm placówek oraz wartości naukowych i artystycznych odbywała się przy pomocy starej inteligencji i przeważnie na starych zasadach, gdy całe życie społeczne podlegało głębokim i szybkim zmianom. Powstawał wyraźny rozdźwięk między ekonomicznym i politycznym rozwojem kraju z jednej a jego rozwojem ideologicznym z drugiej strony. Tu nie tylko dominowało w wielu dziedzinach to, co stare, co w konkretnych warunkach zaczęło być groźne politycznie, lecz nie widać było perspektyw wyjścia z sytuacji, gdy faktyczny monopol burżuazyjnej ideologii w wyższych uczelniach i w placówkach badawczych uniemożliwiał cokolwiek innego poza reprodukcją starych szkół i poglądów. To był prawdziwy węzeł gordyjski, a węzły gordyjskie, jak wiadomo, rozcina się. Rozcięliśmy więc ten węzeł stosując administracyjne ograniczenia ideologii burżuazyjnej i stwarzając uprzywilejowaną pozycję dla marksizmu. W danej sytuacji było to konieczne. Nie oznacza to jednak obrony całokształtu ówczesnej polityki w stosunku do nauki i naukowców. Bynajmniej. Wiele w niej było złego i błędnego. Ale administracyjna ingerencja była konieczna. Nie można jej było w tej sytuacji uniknąć. To, co może podlegać krytyce, to sposób jej realizacji, jeżeli chodzi o zasięg ingerencji i czas jej trwania. Te błędy właśnie zaczęły z czasem bić dotkliwie w nas samych, w cele, które chcieliśmy osiągnąć.

Co nas samych uderzało i kazało zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska, to były skutki uboczne monopolistycznej pozycji marksizmu: pogłębiający się zastój życia intelektualnego, które chcieliśmy przecież pobudzić, widoczne w wielu wypadkach obniżenie poziomu kadry naukowej i nauczania, który chcieliśmy przecież podnieść itp. To były fakty, których nie można było pominąć ani przemilczać. Poszukiwania wskazywały coraz wyraźniej na to, że przyczyny niepowodzeń tkwią w stosowanej przez nas polityce kulturalnej, i kazały zastanowić się nad jej odpowiednią zmianą.

Z jednej strony bowiem ta polityka pozwoliła na stosunkowo szybki rozwój młodej inteligencji marksistowskiej. Jeśli w 1948 r. inteligencja ta — prócz jednostek — na uczelniach i w instytutach badawczych nie istniała, to w 1956 r. stanowiła już, wbrew wszelkim próbom przeciwników zniekształcenia obrazu rzeczywistości, dużą siłę przewyższając w wielu dziedzinach nauk społecznych ilościowo i jakościowo siły hołdujące starym i tradycyjnym poglądom. To był niewątpliwy sukces, decydujący sukces. Z drugiej jednak strony niepokoiło, również naszą młodą kadrę, zubożenie życia intelektualnego, zmniejszenie śmiałości poszukiwań badawczych, niechęć do ryzyka podejmowania dyskusji itp. Tego nie chcie-

liśmy, ale niestety, to był fakt. Nie można się było mylić (chociaż na uświadomienie sobie tej prawdy trzeba było niemało czasu), iż rolę hamującą odegrały tu przede wszystkim dwa czynniki: odgórne, administracyjne rozstrzyganie sporów naukowych (zwłaszcza w naukach społecznych) hamowało śmiałość myśli i poszukiwań, błędne podejście zaś do krytyki ideologii burżuazyjnej powodowało jej lekkomyślne ignorowanie, co prowadziło w rezultacie do odcięcia się od zawartej w tych poglądach realnej problematyki, do utraty ważnych bodźców intelektualnych i do zwężenia własnego horyzontu. Atmosfera ta nie sprzyja rozwojowi nauki. Dostrzegaliśmy już to w 1955 r. Szło o wnioski. W rozmyślania i dyskusje wtargnęły wydarzenia 1956 r. W tym czy owym pchnęły one zmiany może za daleko, ale w zasadzie oddziałały ożywczo: pomogły w przezwyciężeniu oporów dogmatycznych, przyśpieszyły pewne procesy.

Najogólniej można sprawę ująć tak: jeśli w okresie 1948—1951 r. było błędem nie widzieć, że względy polityczne kazały ograniczyć słuszną skądinąd zasadę swobody twórczości duchowej, to nie mniejszym błędem było nie dostrzegać oczywistego faktu, że wiele z tych względów z czasem przestało istnieć lub zmieniło swój charakter, a tym samym, że można było i należało przywrócić działanie tych swobód, które przestały już zagrażać z punktu widzenia polityki. Nie należy bowiem ograniczać demokracji ponad konieczną miarę, gdyż ceną każdego monopolu społecznego jest utrata jakichś realnych bodźców i sił napędowych społecznego rozwoju, nie mówiąc już o zawsze groźnym niebezpieczeństwie wyradzania się monopolu ze zjawiska przejściowego, służącego celom doraźnym, w zjawisko stabilizujące się społecznie i żyjące własnym życiem.

Od zmiany tego systemu wstrzymywał jeszcze jeden wzgląd: przekonanie, że monopol ideologiczny marksizmu zapewnia szybsze i pełniejsze opanowanie umysłów, zwłaszcza młodzieży inteligenckiej, gdyż eliminuje ujemny wpływ ideologii burżuazyjnej. Okazało się, że wpływ ideologiczny, jaki zapewniał monopol, był powierzchowny, a sztuczna izolacja od obcej ideologii nie osłabiła jej wpływu, lecz nieraz, wręcz przeciwnie, dodała jej aureoli romantyzmu.

W samej rzeczy bowiem, dlaczego utrzymywać politykę, która nie daje zamierzonych rezultatów w sensie propagandy marksizmu, nie jest konieczna ze względów politycznych, biorąc pod uwagę zmienioną sytuację wewnętrzną i międzynarodową, działa natomiast negatywnie, jeśli idzie o ogólny rozwój nauki i kultury? Na podstawie tych właśnie przesłanek oraz przekonania, że istniejące u nas kadry marksistowskie mogą podjąć otwartą walkę z obcą ideologią i mogą w walce tej zwyciężyć, politykę tę zmieniono.

Przede wszystkim szło o formalne dopuszczenie do głosu ludzi, którzy przecież i tak istnieli w naszej rzeczywistości, a którym nasze ograniczenia niepotrzebnie dodawały glorii rzekomych „męczenników".

Dopuściliśmy więc do głosu również przedstawicieli kierunków niemarksistowskich, wyłączając reprezentantów poglądów jawnie antynaukowych i antysocjalistycznych. Dopuściliśmy ich do głosu zarówno w pracy badawczej, jak i dydaktycznej. Tok rozumowania był przy tym następujący: zamiast pozorów jednomyślności oraz iluzorycznej satysfakcji, że wpływ wywiera wyłącznie ideologia marksistowska, lepiej jest mieć do czynienia z otwartą różnicą poglądów. Trzeba rzetelnie pokazać przede

wszystkim młodzieży również poglądy niemarksistowskie, dbając zawsze o właściwą odpowiedź marksizmu, doprowadzić do konieczności przemyślenia tych spraw i stoczenia walki we własnym umyśle, by zdobyć zwolenników dla marksizmu nie przez ignorancję (kiepscy są to zwolennicy!), lecz przez walkę i samowiedzę. Odrzuciliśmy więc fasadowość w imię rzetelnej walki o zdobycie młodzieży dla marksizmu.

Łączyło się z tym szersze otwarcie kontaktów naukowych z zagranicą, udzielanie pracownikom naukowym stypendiów zagranicznych itp.

O rezultatach tej polityki będzie mowa niżej: antycypując tę ocenę, możemy stwierdzić, że doświadczenie przeszło dwóch lat pozwoliło na zaakceptowanie tych zasad przez partię jako podstawy naszej polityki kulturalnej. Tym bardziej że — jak to podkreśla towarzysz Gomułka w swym referacie zjazdowym — wielu spośród dopuszczonych przez nas do głosu uczonych niemarksistów — to potencjalni sojusznicy w walce z głównym przeciwnikiem ideologicznym, jakim jest fideizm i Ciemnogród.

Należy przecież wyraźnie rozróżniać wśród ogółu bezpartyjnych pracowników nauki takich, którzy są nam bliscy politycznie i ideologicznie, a co najważniejsze ewoluują wyraźnie ku pozycjom marksizmu, takich, którzy są pod tym względem chwiejni czy neutralni i wreszcie takich, którzy są nam obcy, czy nawet przeciwni dokonującym się w kraju przemianom.

Jednocześnie nasza polityka kulturalna stawia sobie za naczelne zadanie całkowite zwycięstwo marksizmu-leninizmu w życiu duchowym. W referacie zjazdowym towarzysz Gomułka stwierdza:

> „Należy w polityce kulturalnej przyjąć wytyczną, iż celem naszym pozostaje pełne zwycięstwo ideologii marksizmu-leninizmu. Oczywiście, należy dążyć do tego zwycięstwa rozumnie, należy zwalczać wszelkie tendencje do dogmatyzmu i sekciarstwa, wszelkie tendencje do odgradzania się od szerokiego nurtu nauki światowej, wszelkie tendencje do rozstrzygania sporów naukowych odgórnym komenderowaniem, a nie rzetelną dyskusją. Nie może być powrotu do tych niedobrych praktyk, szkodliwych z punktu widzenia rozwoju nauki w ogóle, a marksizmu w szczególności. Ale jednocześnie musimy pamiętać, że nasza polityka kulturalna jest podporządkowana celowi, jakim jest zwycięstwo marksizmu-leninizmu jako metodologicznej podstawy całej naszej nauki".

Rezygnacji z monopolistycznego stanowiska marksizmu towarzyszyła druga zmiana: odrzucenie błędnego rozumienia kierowniczej roli partii w nauce i kulturze.

I ta sprawa nie jest niczym nowym. Dyskutowano ją u nas szeroko od 1955 r., a zmiany po Październiku jedynie postawiły kropkę nad „i". Zmiany te sprowadzały się faktycznie do rezygnacji z narzucania w drodze administracyjnych decyzji rozstrzygnięć sporów naukowych w jakiejkolwiek dziedzinie, ujmując partyjne kierownictwo przede wszystkim jako kierownictwo polityczne oraz inspirację ideologicznego kierunku badań za pośrednictwem uczonych — członków partii. Do tego, co to znaczy konkretnie, praktycznie, dochodziliśmy powoli w działaniu i pogłębiamy tę swoją wiedzę po dziś dzień. Jest to bowiem sprawa najtrudniejsza, prosta od strony negacji wypaczeń, niezwykle zaś skomplikowana od strony wytyczenia pozytywnego programu działania,

„Nie ulega wątpliwości — podkreślał towarzysz Gomułka w referacie zjazdowym — że w ostatnim okresie zrobiono u nas dużo w dziele przezwyciężania nalotów skostnienia i dogmatyzmu w naukach społecznych. I to jest dobre. Atmosfera dyskusyjności w nauce, szerokie zetknięcie z nauką światową, również z nauką krajów kapitalistycznych, śmiałość w podejmowaniu nowej tematyki — nawet jeśli zrodziła się ona w ramach kierunków, z którymi się nie zgadzamy — wszystko to są zjawiska sprzyjające ożywieniu intelektualnemu, sprzyjające rozwojowi nauki. Należy też kontynuować i rozwijać te tendencje.

Jednocześnie jednak w naszej polityce w tym zakresie ujawniły się błędy. które wiążą się przede wszystkim z niedocenianiem roli nauk społecznych w toczącej się u nas walce klasowej, w toczącej się u nas walce o socjalistyczną przebudowę świadomości społecznej.

Nie ulega przecież wątpliwości, że wraz ze zjawiskiem dużego ożywienia intelektualnego mamy w ostatnich latach do czynienia również z negatywnym zjawiskiem wzmożonego naporu ideologii burżuazyjnej, naporu różnych kierunków myśli burżuazyjnej".

Tę charakterystykę i ocenę dotychczasowych wyników naszej polityki można uzupełnić konkretami, faktami potwierdzającymi tezy ogólne, wyliczeniem wydawnictw, charakterystyką poszczególnych wykładów itp. Nie uważam tego za celowe w tym miejscu. W sposób wyczerpujący takiego sprawozdania dokonać się nie da, wszelki wybór natomiast ma w sobie sporą dozę dowolności i zawsze można mu zarzucić tendencyjność. Jeśli idzie natomiast o wykazanie faktu, że w omawianym okresie pojawiły się również prace marksistowskie, to nie tylko można to uczynić bez trudu, lecz nawet dowieść, iż pojawiły się dzieła dużej klasy, którymi nie mogliśmy się poszczycić poprzednio. Za przykład mogą służyć pierwsza marksistowska synteza historii Polski, prace H. Jabłońskiego oraz szereg innych dobrych marksistowskich monografii Instytutu Historii PAN, prace A. Stawara, S. Żółkiewskiego, R. Przybylskiego i innych z dziedziny historii literatury i krytyki literackiej, prace O. Langego, Br. Minca, Wł. Brusa i innych z dziedziny ekonomii, szereg prac pedagogicznych B. Suchodolskiego, szereg dobrych prac prawniczych, szereg dobrych, marksistowskich prac filozoficznych w „Studiach Filozoficznych", w „Archiwum Historii Filozofii", ładna marksistowska praca L. Kołakowskiego o Spinozie, dwa zbiory prac pod redakcją Cz. Nowińskiego, praca J. Ładosza o logikach wielowartościowych, książka A. Schaffa o semantyce itd. itd. Wbrew rozpowszechnionej opinii, opartej po prostu na nieznajomości faktów, oryginalnych prac marksistowskich opublikowaliśmy (czy też jesteśmy w toku publikacji) w ostatnich 2—3 latach nie mniej aniżeli w odpowiednim okresie w minionych latach, a o porównaniu jakości tych prac nie ma nawet co mówić. Opinia przeciwna oparta jest na rzeczywistym niedowładzie marksistowskiej publicystyki politycznej. To nie jest jednak wszystko, jeśli chodzi o ocenę sytuacji ideologicznej w naukach społecznych. Czyż nie jest zastanawiający i komplikujący rachubę fakt, iż np. Kołakowski, który w polityce zajmował pozycje całkowicie błędne i sprzeczne ze stanowiskiem partii, mógł jednocześnie napisać poważne z marksistowskich pozycji dzieło naukowe?

Nihilistyczna krytyka marksistowskiego stanu posiadania w naukach społecznych, którą należy ostro odrzucić jako niezgodną z faktami i opartą na powierzchownej ocenie sytuacji wyłącznie od strony publicystyki politycznej i politycznego chaosu w poglądach wielu naszych pracowników nauki, grzeszy jednocześnie ahistoryzmem. Jest przecież naiwnością żądać przełomu w produkcji naukowej natychmiast po dokonaniu zwrotu politycznego. Tak szybko kuchnia naukowa nie gotuje. Przygotowanie dzieła naukowego, a nawet mniejszej pracy, wymaga nieraz lat. Właściwy sąd o wynikach nowej polityki kulturalnej będziemy mogli wydać za kilka lat, gdyż dopiero wtedy będziemy mieli produkt pracy obecnego okresu. Niecierpliwość w tej dziedzinie nie daje nic prócz ujemnych rezultatów.

To, co można stwierdzić już obecnie na podstawie obserwacji warsztatów naukowych, wiedzy o tym, co ludzie robią, nad czym pracują, na podstawie seminariów studenckich, oceny wyników egzaminów itp. — to ogromne ożywienie intelektualne, pobudzenie myśli i inwencji naukowej. Pod tym względem sytuacja zmieniła się nie do poznania. Nie ulega wątpliwości, że decydującą rolę odegrało tu zrzucenie więzów dogmatyzmu i działanie nowych bodźców w związku z szerszym spojrzeniem na problematykę zawartą w nauce światowej. To nie oznacza, a w każdym razie nie musi oznaczać, jak to głoszą sceptycy i czarnowidzowie, kapitulacji przed burżuazyjną ideologią. Oznacza to jedynie odrzucenie fałszywej, nihilistycznej krytyki tej ideologii, która wylewała dziecko wraz z wodą i ze strachu przed infiltracją obcych wpływów odrzucała i to, co było rozsądne i twórcze w tych obcych poglądach. Oznacza to jedynie odrzucenie tezy, która w pewnym okresie fatalnie zaciążyła nad rozwojem marksistowskiej nauki, że dostrzeganie i poszukiwanie realnej problematyki badawczej w dziełach obcych nam ideologicznie uczonych jest jakimś „akademickim obiektywizmem" sprzecznym z klasowym podejściem. Ta wulgaryzacja marksistowskiego stanowiska w sprawie partyjności nauk społecznych miała tylko jeden efekt: poza tym, że osłabiała działanie naszej krytyki, ośmieszając ją w oczach tych, do których była skierowana, uderzała tylko w nas samych, zabierała nam cenne bodźce twórcze, ograniczała nasze horyzonty myślowe. Wyzbyliśmy się tego błędnego poglądu i możemy być z tego zadowoleni. Ożywienie intelektualne w naszych naukach społecznych jest przecież m. in. wynikiem tego faktu.

Oczywiście, można i należy zadać pytanie, *dla kogo* działa ożywienie, w jakim idzie kierunku — wzmacniania czy osłabiania pozycji marksistowskich. Pytanie w pełni uprawnione. Nie jesteśmy bynajmniej entuzjastami ożywienia „w ogóle", ożywienia „w sobie", gdyż rozumiejąc polityczne i ideologiczne implikacje nauk społecznych, doceniamy całkowicie sprawę kierunkowości ich rozwoju. Poprzednie moje wywody są właśnie próbą odpowiedzi na to pytanie. Pokazałem celowo pozytywną stronę nowej polityki i wyeksponowałem nowe momenty, by udowodnić jej słuszność. Ale dlatego powiem więcej: widząc pozytywne osiągnięcia naszej polityki kulturalnej, winniśmy koncentrować uwagę właśnie na jej stronach negatywnych, albowiem tylko przez ich przezwyciężenie stwarzamy pełne możliwości właściwego rozwoju naszej nauki.

Negatywnym zjawiskiem, które obserwujemy w dziedzinie nauk społecznych w ostatnich latach, jest wzmożenie wpływów i nacisku obcej, burżuazyjnej ideologii. To stanowi sedno zagadnienia, które przejawia się

rozmaicie: bądź bezpośrednio przez wpływ głoszonych otwarcie *ex cathedra* poglądów nie marksistowskich, bądź pośrednio w postaci najrozmaitszych rewizjonistycznych poglądów wśród samych marksistów, którzy ulegają nieraz naciskowi obcej ideologii. To jest fakt niewątpliwy, który daje się zaobserwować w postaci mętliku i chaosu ideologicznego zarówno wśród młodzieży, jak i wśród pracowników nauki. Uproszczona ocena przypisuje ten stan skutkom naszej nowej polityki kulturalnej. Czy to jest ocena słuszna? W takiej postaci z pewnością nie.

Przede wszystkim wchodzi tu w grę geneza zamieszania ideologicznego, z którym mamy do czynienia nie tylko w naukach społecznych. Przecież jest ono wywołane głębszymi przyczynami, związanymi ze wstrząsami politycznymi minionego okresu, a nie z taką czy inną polityką kulturalną.

Czy jednak zła polityka nie może się przyczyniać do pogłębienia skądinąd się wywodzących skutków ujemnych, a polityka odmienna nie może ich osłabiać i im przeciwdziałać? Oczywiście, ale trzeba dopiero udowodnić, że dana polityka jest zła lub dobra, a nie wydawać sądu na podstawie błędnej zasady *post hoc propter hoc*, tzn. że następstwo w czasie jest równoznaczne ze stosunkiem przyczyny do skutku. Raz jeszcze chcę dać wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że polityka odmienna od naszej, polityka sekciarska i dogmatyczna tylko pogłębiłaby te ujemne zjawiska, które występują w naszym życiu intelektualnym. Tylko naiwni bowiem mogą mniemać, że bez dopuszczonych przez nas obecnie publikacji, wykładów itp. odpowiednie kierunki obcej ideologii nie byłyby u nas znane. Przecież największy wpływ na młodzież wywiera obecnie egzystencjalizm, a nie ma ani jednego egzystencjalisty wśród naszych profesorów.

Nasza polityka kulturalna ani nie wywołała ujemnych zjawisk ideologicznych, które niepokoją nas na froncie nauki, a w szczególności nauk społecznych, ani też nie jest czynnikiem pogłębiającym te zjawiska. Nie ulega natomiast wątpliwości, że błędna realizacja tej polityki może wywoływać i wywołuje rzeczywiście szereg dodatkowych komplikacji.

Należy sobie przede wszystkim zdać sprawę z faktu, że wpływ i chwytliwość burżuazyjnej ideologii jest u nas często wynikiem nie samoistnej siły tej ideologii, lecz raczej słabości i braku reakcji ze strony naszych kadr, które winny przeciwstawić się tej ideologii. Towarzysz Gomułka tak o tym mówi w referacie zjazdowym:

> „Wpływ i znaczenie zawdzięczają te kierunki nie własnej sile, gdyż w wielu wypadkach idzie tu o tendencje, które chylą się już ku upadkowi nawet w świecie kapitalistycznym, lecz słabości odporu ze strony naszych towarzyszy, którzy w wielu wypadkach albo milczeli, albo też nawet pomagali z pozycji rewizjonizmu atakom wrogiej ideologii na marksizm. Ostatnio rzadsze są już wprawdzie wypadki sojuszu rewizjonistów z otwartymi przeciwnikami i wrogami marksizmu, lecz milczenie wielu jest ciągle jeszcze świadectwem ich wewnętrznego rozdarcia".

Jednym z podstawowych założeń naszej polityki kulturalnej było istnienie dostatecznie licznej i dostatecznie wyrobionej kadry marksistowskiej, zdolnej do podjęcia walki ideologicznej w otwartym boju, bez ochrony administracyjnej. Gdyby tak nie było, cały rachunek zostałby przekreślony i należałoby zmienić zasady polityki kulturalnej.

Nie ulega wątpliwości, że w naszej własnej kadrze tkwi najsłabszy punkt naszej polityki. Do tego dochodzą słabości i błędy w jej realizacji. Można je sprowadzić do dwóch spraw: do słabej pracy z naszą kadrą oraz do niedomagań organizacyjnych w przeprowadzaniu ofensywy ideologicznej. O tych zagadnieniach będziemy jednakże mówić w kontekście rozwazań na temat naszych aktualnych zadań w walce o marksistowskie oblicze nauk społecznych.

AKTUALNE PERSPEKTYWY I ZADANIA

Podsumowując plusy i minusy naszej polityki kulturalnej i jej wyników w dziedzinie nauk społecznych, musimy stwierdzić, że występuje szereg niewątpliwych i poważnych wyników dodatnich tej polityki, zjawiska ujemne zaś w postaci wzmożonych wpływów ideologii burżuazyjnej w zasadzie są związane z innymi, szerszymi przyczynami natury politycznej, a tylko częściowo można je zaliczyć na konto błędnej realizacji naszej polityki kulturalnej. Nic więc dziwnego, że jesteśmy zdecydowani kontynuować tę politykę, dążąc jednocześnie do usunięcia zauważonych braków i błędów. Że tak jest rzeczywiście, świadczy referat towarzysza Gomułki na III Zjeździe oraz uchwały tego Zjazdu, które na podstawie doświadczeń minionych lat, biorąc pod uwagę ich wyniki, całkowicie akceptują linię generalną nowej polityki kulturalnej jako słuszną, wskazując jednocześnie dostrzeżone braki oraz drogi ich usunięcia. W ten sposób potwierdzono w najbardziej autorytatywny sposób tezę, iż nasza nowa polityka kulturalna nie jest zjawiskiem przejściowym ani przypadkowym, ale stanowi jeden z podstawowych elementów linii generalnej partii. Należy to podkreślić tym mocniej, że wciąż jeszcze dochodzi do nieporozumień na ten temat w kraju i za granicą. Jedni są skłonni do grzebania naszej polityki kulturalnej, gdyż im nie odpowiada ze względu na nie przezwyciężone tęsknoty dogmatyczne i sekciarskie, inni — gdyż im to nie pasuje do ich schematu rzekomego „odchodzenia od Października". Chyba z tych kół zaczerpnął natchnienie korespondent gazety „Le Monde", który w pierwszym z cyklu artykułów o Polsce po Zjeździe („Le Monde" 17.IV.1958) widzi w naszej polityce kulturalnej uchwalonej na Zjeździe tylko zakaz publikacji prac antymarksistowskich oraz monopol ideologii marksistowskiej w wykładzie nauk społecznych. Co za fantastyczny „obiektywizm" w ocenie polityki kulturalnej kraju, który należy dziś niewątpliwie do krajów o największych swobodach akademickich na świecie i niewątpliwie wyprzedza pod tym względem Francję!

Opierając się na ocenie wyników nowej polityki kulturalnej na przestrzeni ponad dwóch lat jesteśmy więc zdecydowani kontynuować jej linię generalną, to znaczy dopuszczać nadal do głosu przedstawicieli kierunków niemarksistowskich i prowadzić walkę ideologiczną wyłącznie metodami otwartego i nieskrępowanego starcia idei, poglądów i kierunków, jesteśmy zdecydowani — jak powiada w referacie towarzysz Gomułka — nie wkraczać administracyjnie w normalne spory naukowe,

> „...gdyż te spory winny być rozstrzygane przez samych uczonych w otwartej dyskusji, na płaszczyźnie argumentów naukowych. W zagadnieniach nauki bowiem decyduje przekonanie przeciwnika przy pomocy argumentu naukowego".

Co należy jednak robić, by przezwyciężyć ujemne zjawiska, które zaznaczyły się w naukach społecznych, co należy czynić, by przeciwstawić się skutecznie wpływom ideologii burżuazyjnej, by lepiej walczyć o marksistowskie oblicze nauk społecznych? Oto są centralne z punktu widzenia praktyki pytania, które musimy wysunąć w obecnej chwili.

Należy tu wyraźnie rozróżnić dwie sfery problemów: te, które są zależne od szerszych czynników ogólnej sytuacji politycznej, oraz te, które są zależne bezpośrednio od naszej działalności w dziedzinie polityki kulturalnej. Rzecz jasna, że szczególną uwagę musimy zwrócić na te ostatnie, gdyż one przecież determinują bezpośrednio sposób naszego działania.

Jest chyba dla każdego rzeczą całkowicie jasną, że sprawa stosunku do marksizmu w ogóle, a w szczególności do marksizmu stosowanego w jakiejś dziedzinie nauki, zależy w dużym stopniu od ogólnej sytuacji politycznej, od autorytetu, jakim się cieszy w masach komunizm i jego ideologia. Stosunek do marksizmu nie jest dyktowany tylko względami rozumowymi, naukowymi. Dużą rolę w tym, jak i w podobnych wypadkach odgrywają również czynniki emocjonalne związane z ocenami politycznymi itp. Trudności ideologiczne, jakie przeżywamy, są przede wszystkim wywołane tymi ostatnimi względami i dlatego też są szczególnie trudne do przezwyciężenia, gdyż noszą często charakter alogiczny, irracjonalny. Wraz z ogólną sytuacją będzie się zmieniał i stosunek do marksizmu, czego naocznymi świadkami jesteśmy zresztą w ciągu ostatnich dwóch lat.

Duża i najpoważniejsza w naszej obecnej sytuacji sfera zagadnień zależy jednak bezpośrednio od czynnika subiektywnego, jakim jest właściwa realizacja polityki kulturalnej.

Przy najbardziej nawet liberalnym podejściu do kierunków i poglądów niemarksistowskich u nas w kraju jako zasada naczelna naszej polityki kulturalnej pozostaje pełne zwycięstwo marksizmu-leninizmu w całej naszej nauce. Nie ukrywamy tego, przeciwnie zawsze podkreślaliśmy, iż jest to naczelna zasada w naszym działaniu po prostu dlatego, że uważamy metodologię marksistowską za najbardziej naukową z istniejących i wobec tego za najbardziej sprzyjającą rozwojowi nauki. Można się z tym oczywiście nie zgadzać (z wyjątkiem wypadków, gdy przystępując dobrowolnie do partii deklaruje się zgodność z jej ideologią), lecz nie można odmówić marksistom prawa do wyznawania podobnych poglądów i do zgodnego z tymi poglądami działania. Albowiem idzie tu nie tylko o deklaracje platoniczne, lecz i o konsekwencje w działaniu. A te są rozmaite.

Dopuszczamy do głosu inne, niemarksistowskie poglądy, zakładając jednak jednocześnie, że występują one *obok* poglądów marksistowskich, w swoistej „konkurencji" z marksizmem. Jest to oczywiste. Nie po to zlikwidowaliśmy monopolistyczne stanowisko marksizmu. by tworzyc monopole kierunków niemarksistowskich. Ma to szczególne znaczenie, jeśli idzie o proces nauczania. Tu trzeba tę sprawę świadomie i planowo organizować. Co to znaczy konkretnie, praktycznie?

Przede wszystkim obowiązek odpowiednich władz partyjnych i państwowych, zwłaszcza zaś Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, dopilnowania, aby dopuszczać do tworzenia placówek nauczających filozofii, socjologii, ekonomii itp., o których wiadomo, że będą upowszechniać poglądy niemarksistowskie, tylko wówczas, gdy istnieją jednocześnie lub

będą jednocześne utworzone odpowiednie placówki marksistowskie. Modelem takiego ukształtowania stosunków jest np. wydział filozofii UW. Tam, gdzie ten stosunek został naruszony, tzn. gdzie powstały ośrodki o charakterze ideologicznym, bez odpowiednich placówek marksistowskich, cały wysiłek powinien być skierowany na tworzenie takich placówek i to zadanie (idzie tu o ośrodki poza Warszawą) należy uważać obecnie za najważniejsze.

Te placówki marksistowskie powinny obok innych zajęć dydaktycznych prowadzić wykłady powszechne z dziedziny filozofii, socjologii czy ekonomii (w zależności od tego, z jaką katedrą mamy do czynienia) przeznaczone dla ogółu młodzieży studiującej. Wykłady te posiadają programowo charakter propedeutyczny i stawiają sobie zadania ogólnowychowawcze. Jest chyba dla każdego rzeczą jasną, że młody inteligent opuszczający mury naszej uczelni winien otrzymać w czasie studiów najogólniejsze chociażby wiadomości z dziedziny marksizmu jako panującej ideologii kraju, w którym ma żyć i pracować. Uważamy, że wykłady i zajęcia ogólnowychowawcze powinni prowadzić marksiści. I właśnie dlatego zagwarantowaliśmy to ostatnio odpowiednimi zarządzeniami. Wydawało się poprzednio, że te sprawy można będzie rozwiązać automatycznie, bez specjalnych zarządzeń. Niestety kłopoty z naszą kadrą i nieudolność organizacyjna stanęły tu na przeszkodzie. Okazało się, że są uczelnie, gdzie absolwent może w czasie całych studiów nie usłyszeć nawet słowa o marksizmie. To nie jest już „liberalizm" ani też „wolna konkurencja", lecz po prostu szkodliwa bzdura, z którą należało skończyć.

Realizacja obu wymienionych wyżej zadań zależy od możliwości obsady personalnej nowo tworzonych placówek. Zakładamy w sposób najbardziej stanowczy, że odbywać się to będzie zgodnie z przyjętymi ogólnie wymaganiami i że będziemy dbać o wysoki poziom placówek marksistowskich. Mamy poważne możliwości właściwej obsady, jeśli odpowiednie władze wezmą zdecydowanie i konsekwentnie w ręce sprawy organizacyjne. Idzie po prostu o przeniesienie do ośrodków pozawarszawskich na stałe lub w postaci dojazdów zbyt scentralizowanej w Warszawie kadry marksistowskiej. Idzie tu w ogromnej większości o ludzi młodych, którzy latami uczyli się na koszt państwa czy partii. Czas spłacić dług. To jest obowiązek partyjny i obywatelski. Rzecz zresztą wszędzie na świecie normalna i zrozumiała. U nas niestety ciągle jeszcze bardzo źle realizowana, chociaż początek już ostatnio zrobiono.

Jest również szereg innych, bezpośrednio organizacyjnych funkcji ministerstwa, od których właściwego wykonywania zależy w dużym stopniu prawidłowy rozwój życia naukowego, zwłaszcza w dyscyplinach ideologicznych. Idzie mi tu o takie sprawy, jak dobór i kierunek rozwoju młodej kadry (zadanie najważniejsze!), ustalenie właściwych proporcji wykładów i zajęć ideologicznych w programach nauczania oraz kontrola sposobu ich realizacji, zagadnienie rozmieszczenia kadry naukowej w kraju itd., itp. Wykonywanie tych funkcji przez ministerstwo nie tylko nie narusza zasady samodzielności wyższych uczelni, lecz stanowi jej niezbędną przesłankę chroniąc tę zasadę przed przekształceniem się w szkodliwy relikt średniowiecza.

O wiele poważniejsze zagadnienie reprezentują problemy pracy ideologicznej z naszą kadrą naukową z dziedziny nauk społecznych. Jest tajemnicą poliszynela, że sytuacja była tutaj zła i ciągle jeszcze nie jest

najlepsza. Najwyższy czas pomyśleć o formach pracy z tą kadrą, w ogromnej większości — jak już powiedziałem — składającą się z ludzi młodych.

Przede wszystkim trzeba stworzyć forum dla poważnych, zorganizowanych dyskusji. Obecnie takie dyskusje są możliwe i bardzo potrzebne. Coraz częściej dają się też słyszeć odpowiednie postulaty ze środowisk naukowych. Na spotkanie tym żądaniom idzie decyzja o utworzeniu przy Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC autonomicznego ośrodka organizującego spotkania dyskusyjne, seminaria i inne formy wymiany poglądów w dziedzinie filozofii, ekonomii, socjologii i prawa. Wiele pozostało jeszcze różnic zdań i poglądów w naszym własnym środowisku, ale jednocześnie wytworzyła się atmosfera, by pokonywać istotne różnice w drodze dyskusji. Wykorzystajmy pilnie i skwapliwie tę najsłuszniejszą w nauce drogę. Powstanie ośrodka pozwoli jednocześnie na rozwinięcie informacji politycznej i pracy partyjnej w środowiskach naukowych, co niestety od dłuższego czasu zaniedbywano.

Oczywiście, do tego nie można ograniczyć partyjnego oddziaływania na naszą kadrę. Ogromny obowiązek spada tu na macierzyste organizacje partyjne na uczelniach.

•

Sytuacja ideologiczna w dziedzinie nauk społecznych jest u nas skomplikowana. Mimo trudności mamy w ostatnich latach szereg poważnych osiągnięć, które w pewnych dziedzinach są szczególnie ważkie. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że poważne ożywienie intelektualne, które popycha u nas naprzód różne badania podejmowane z pozycji marksizmu, które pozwala na wciągnięcie w orbitę zainteresowań marksistów szeregu nowych, zaniedbanych dotąd w literaturze marksistowskiej, problemów, da jeszcze w przyszłości poważne rezultaty. Jak już powiedziałem wyżej, w tych sprawach nie wolno być zbyt niecierpliwym. W każdym razie okres ostatnich lat zrodził w naukach społecznych nie tylko chaos ideologiczny i rewizjonizm, a może nawet nie przede wszystkim te zjawiska, lecz również poważne ożywienie twórczej myśli marksistowskiej, które z pewnością okaże się, jeśli poprowadzimy walkę we właściwy sposób, elementem trwałym, oddziałującym na przyszły rozwój naszej myśli naukowej. Właśnie dlatego jest rzeczą tak ważną, by walkę poprowadzić rzeczywiście we właściwy sposób, tzn. uderzyć w to, co złe, a nie zgubić po drodze tego, co jest dobre, co jest cennym dorobkiem krytycznego przemyślenia błędów minionego okresu. Musimy i będziemy prowadzić walkę przeciw mętniactwu ideologicznemu, przeciw poglądom, które pod szyldem „naprawy" przekreślają marksizm. Nie wolno nam jednak pozwolić na to, by pod szyldem walki z rewizjonizmem przemycać tęskonoty i próby nawrotu do „dawnych, dobrych czasów", gdy dekretowano w tym czy innym miejscu, co jest autentycznym marksizmem, a dyskusja między marksistami i różnice zdań na gruncie marksizmu były faktycznie przekreślone, Największym osiągnięciem, które wynieśliśmy z trudnych zmagań ostatnich lat, jest przezwyciężenie skostnienia. W tym osiągnięciu tkwi wielka siła i potencjalna możliwość nowego rozkwitu myśli marksistowskiej u nas w kraju również w dziedzinie nauk społecznych. Właśnie dlatego będziemy tego osiągnięcia bronić i będziemy je dalej rozwijać i pogłębiać. W imię całkowitego zwycięstwa prawdziwie twórczego marksizmu w naszej nauce.

WŁADYSŁAW KRAJEWSKI

W związku z 50-leciem pracy Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm"

Gdy bierzemy do ręki pracę „Materializm a empiriokrytycyzm", uderza nas przede wszystkim ogrom wykorzystanego w niej materiału. Wrażenie to pogłębia się po bliższym zapoznaniu się z tym dziełem Lenina. Przytoczę tu jedno osobiste wspomnienie.

Przed sześciu laty udało mi się dostać egzemplarz cytowanej często przez Lenina pracy „Populäre Schriften" Ludwika Boltzmanna. Jest to zbiór artykułów i przemówień znakomitego fizyka-materialisty. Wiele z nich, jak świadczą nawet same tytuły, nosi charakter wyraźnie filozoficzny: są one poświęcone rozważaniu zagadnień teoriopoznawczych, wyłaniających się w związku z rozwojem fizyki, oraz polemice z modnymi prądami idealistycznymi. Zacząłem od tych właśnie artykułów, potem przeszedłem do zagadnień bardziej fizykalnych, ponieważ jednak zbiór jest dość obszerny, nie przeczytałem go w całości, pomijając recenzje wydanych wówczas książek z dziedziny fizyki. Gdy tomik już odłożyłem, zajrzałem do pracy Lenina, aby jeszcze raz przeczytać wszystko, co tam powiedziano o Boltzmannie. Jakież było moje zdumienie i zawstydzenie, gdy obok obszernego, znanego mi już z oryginału materiału znalazłem coś zupełnie nowego. Była to wzmianka o pominiętej przeze mnie recenzji podręcznika chemii fizycznej Vaubela: Boltzmann zwraca uwagę na jego antymachistowską postawę filozoficzną. Byłem wstrząśnięty: Lenin przeczytał cały zbiór, wraz z recenzjami! A przecież jest to tylko jedna z kilkudziesięciu różnojęzycznych książek z dziedziny filozofii fizyki, wykorzystanych w „Materializmie a empiriokrytycyzmie", nad którym Lenin pracował w bibliotekach szwajcarskich i londyńskich zaledwie kilka miesięcy! Oczywiście, ta zadziwiająca pracowitość nie była główną zaletą Lenina, jednak jest bardzo charakterystyczna, chociaż rzadko zwraca się na nią uwagę.

Głównym celem Lenina była obrona materializmu filozoficznego przed rozwijającą się w tym okresie ofensywą idealizmu. Bronić materializmu można jednak dwoma sposobami: dogmatycznie, poprzestając na samej „obronie", bądź też twórczo, rozwijając filozofię materialistyczną. Pierwszy sposób łączy się najczęściej z konserwatyzmem naukowym, z akcentowaniem dawnych, uznanych osiągnięć nauki, drugi — z uwzględnianiem i analizą nowych odkryć nauki. Lenin wybrał zdecydowanie drugą drogę

Toteż niezmiernie znamienną, a również nieczęsto podkreślaną cechą pracy „Materializm a empiriokrytycyzm" jest jej antykonserwatyzm naukowy. Początek naszego stulecia był — jak wiadomo — okresem „rewolucji" w dziedzinie fizyki. W związku z szeregiem nowych rewelacyjnych odkryć zaczęły się kruszyć niewzruszone zdawałoby się zasady fizyki klasycznej. Wyszła na jaw złożoność atomów, zmienność masy, nieustanne wydzielanie energii przez rad, względność wymiarów przestrzennych i czasowych, brak ciągłości promieniowania itd. Wszystkie te odkrycia wydawały się wówczas światoburcze. Nie wszyscy bynajmniej fizycy przyjmowali od razu nowe idee. Wielu odnosiło się do nich sceptycznie, niektórzy próbowali znaleźć za wszelką cenę „klasyczną" interpretację nowych odkryć, inni podawali w wątpliwość poprawność przeprowadzenia odpowiednich eksperymentów. Jak pisał Sergiusz Wawiłow, uczeni ci nie cofali się bez walki ani o jeden krok ze starej twierdzy fizyki klasycznej. Sam odkrywca kwantów, Max Planck, przez dwadzieścia lat szukał możliwości klasycznej, niekwantowej interpretacji promieniowania, odkrywca elektronu, J. J. Thomson, bronił bodaj całej fizyki klasycznej, Mendelejew do śmierci nie chciał uwierzyć w „fantastyczną" tezę o przemianie jednego pierwiastka chemicznego w inny. Przy tym uczonymi o postawie zachowawczej byli w tym wypadku fizycy o głębokich przekonaniach materialistycznych. Sądzili bowiem, że nowe idee zagrażają podstawom naukowego światopoglądu, który utożsamiali na ogół z materializmem mechanistycznym. Z drugiej strony, do największych entuzjastów nowych odkryć należeli idealistyczni filozofowie i uczeni, głoszący, że w świetle nowej fizyki „materia znika", atom się „dematerializuje", pojęcia naukowe stają się jedynie „symbolami", umownymi znakami, wygodnymi w praktyce, lecz nie pretendującymi do obiektywności itd. Otóż w tej sytuacji Lenin nie tylko nie sympatyzował z tymi, którzy bronili tradycyjnych pozycji w fizyce, lecz zdecydowanie zajął stanowisko antyklasyczne, witając wszystkie nowe odkrycia i przewidując, że ich liczba i „rewolucyjność" będzie wzrastać. Uczynił to dzięki temu, że idealizmowi przeciwstawił nie materializm mechanistyczny, lecz materializm dialektyczny, ukazujący drogę wyjścia z trudności filozoficznych, w jakie zabrnęli wówczas fizycy. Decydującą rolę odegrały tu dwie idee Lenina: filozoficzne określenie materii oraz dialektyka prawdy względnej i absolutnej.

Fizycy XIX wieku stali na ogół na gruncie newtonowskiego pojęcia materii. Według Newtona główne atrybuty materii — to rozciągłość, bezwładność, ważkość, nieprzenikliwość. Do tego doszły następnie wyobrażenia, że materia składa się ze sztywnych i niezwykle sprężystych kulek-atomów. Na przełomie XIX i XX stulecia wyobrażenia te załamały się. Odkrycia nowej fizyki wykazały, że atomy nie są nieprzenikliwe, lecz prawie „puste", że nie są sztywnymi kulkami, lecz zbiorowiskami pewnych ładunków elektrycznych, obdarzonych wielką energią wewnętrzną, że ich masa (miara bezwładności i ważkości) jest zmienna, zależna od energii (przez pewien czas sądzono nawet, że są cząstki w ogóle pozbawione masy). Stąd wnioski o „zniknięciu materii", „przeobrażeniu materii w siłę" itd., a co za tym idzie — o „obaleniu materializmu" przez współczesną fizykę.

Lenin wykazał, że wnioski te nie mają podstaw, gdyż filozofia materialistyczna nie musi się wcale wiązać z newtonowskim rozumieniem materii. Przeciwstawił mu on szerokie filozoficzne pojęcie materii, zgodnie z któ-

rym materia — to po prostu obiektywna rzeczywistość, oddziałująca na nasze zmysły i dzięki nim odzwierciedlana w naszej świadomości („dana nam we wrażeniach zmysłowych" — jak mówi Lenin). Dlatego też żadne odkrycia fizyki nie obaliły i na pewno nie obalą tak rozumianej materii. Przecież żadne odkrycie naukowe nie wykaże, że materia nie istnieje obiektywnie, bo nauka bada to, co istnieje; nie wykaże też, że materia nie działa na nasze zmysły, bo nauki przyrodnicze badają tylko to, co jest nam dane w doświadczeniu, czyli to, co bezpośrednio lub pośrednio działa na nasze zmysły.

Mówimy często o leninowskim pojęciu materii. Nie należy jednak sądzić, iżby pojęcie to było wynalazkiem Lenina. Sam on pisze, że filozoficzne pojęcie materii zostało „dawno, bardzo dawno" wypracowane przez filozofię materialistyczną [1]). I rzeczywiście sto czterdzieści lat wcześniej pojęcie to znajdujemy u francuskiego materialisty Holbacha, który w swym „Systemie przyrody" pisał, że materią jest „wszystko to, co pobudza w jakikolwiek sposób nasze zmysły". W XIX wieku znany fizyk i filozof Helmholtz w swej pracy „O zachowaniu siły" pisał, że materią jest wszystko to, co istnieje. Lenin więc tylko w sposób bardziej dobitny i pełny określił pojęcie znane już od dawna w filozofii. Mimo to jego rola jest tu ogromna. Większość fizyków i filozofów ówczesnych bowiem trwała przy tradycyjnym pojęciu newtonowskim. Stwarzało to grunt do wyciągania wniosków antymaterialistycznych, w rodzaju wyżej przytoczonych. Wielu fizyków o materialistycznej postawie znalazło się w rozterce, nie wiedząc, jak poradzić sobie z tymi argumentami. Dopiero dzieło Lenina wniosło jasność do tych spraw. Wprawdzie nie oddziałało ono od razu na walkę toczącą się wokół zagadnień ideologicznych fizyki, gdyż wydane w 1909 r. w niewielkim nakładzie było mało znane poza kręgami partyjnymi nawet w Rosji, a tym bardziej poza jej granicami. Dopiero dokonane po Rewolucji Październikowej drugie oraz liczne następne wydania w różnych językach uzyskały szerokie pole oddziaływania i dotarły do szerszych kręgów czytelników.

Jeszcze większe znaczenie dla filozofii miało rozwinięcie przez Lenina marksistowskiej teorii stosunku prawdy względnej do prawdy absolutnej. Problem prawdziwości teorii naukowych stał w owym okresie w centrum walki filozoficznej. Załamanie się wielu dawnych teorii wywołało rozterkę wśród uczonych, którzy przedtem na ogół nie mieli wątpliwości, że teorie te są wiernym odbiciem rzeczywistości. Wykorzystali to filozofowie-idealiści, głoszący, że pojęcia naukowe są jedynie konstrukcjami naszego umysłu, „symbolami", hipotezami roboczymi, dogodnymi dla tych czy innych celów praktycznych, nie mającymi jednak żadnego odpowiednika w obiektywnej rzeczywistości. Szydzono z „dogmatyzmu", „metafizyki", „naiwnego realizmu" przyrodników, przypisujących swym teoriom walor obiektywnej prawdziwości. Wielu uczonych, poddając się tej „greul-propagandzie", zrezygnowało, choć często z bólem serca, z aspiracji nauki do poznania prawdy, zadowalając się pragmatystycznym stwierdzeniem, że teorie naukowe są użyteczne w praktyce. Większość jednak nie chciała na to przystać. Toteż Lenin obficie cytuje narzekania empiriokrytyków na to, że „większość przyrodników stoi na gruncie materializmu" (Mach), że „nauki przyrodnicze są na wskroś (ganz und gar) przepojone me-

[1]) patrz: Lenin — Dzieła, tom 14, str. 145.

tafizyką" (Petzoldt), że fizycy wciąż jeszcze uznają „istnienie świata w sobie" (Kleinpeter) itd. Jednakże uczeni-materialiści napotykali ogromne trudności z uzgodnieniem tezy o obiektywności nauki z narastającymi zmianami w naukowym obrazie świata. Wielu z nich skłaniało to do niechętnego przyjmowania nowych teorii. Inni z mozołem usiłowali znaleźć właściwą drogę pomiędzy Scyllą dogmatyzmu a Charybdą idealistycznego realizmu, rzadko jednak osiągali jaką taką jasność w tych sprawach.

Drogę wyjścia wskazał Lenin rozwijając marksistowską teorię prawdy. Machiści kładli nacisk na względność prawdy. Marksizm również twierdzi, że tezy nauki — to prawdy względne, w tym jednak sensie, że odzwierciedlają rzeczywistość w sposób przybliżony i niepełny. Lenin podkreśla, że w każdej prawdzie względnej tkwi „ziarno" prawdy absolutnej, które rośnie wraz z postępem nauki. Osiąganie prawdy absolutnej w sensie wyczerpującego odbicia rzeczywistości jest jednak procesem nie skończonym, jest możliwe, jak mówił Engels, jedynie w nieskończonym szeregu pokoleń ludzkich. Praktyka jest najwyższym kryterium prawdy, lecz, według Lenina, „kryterium praktyki z istoty sprawy nie może nigdy *całkowicie* potwierdzić lub obalić żadnych poglądów ludzkich. Kryterium to również jest w dostatecznym stopniu „nieokreślone", aby nie dopuścić do przekształcenia się wiedzy ludzkiej w „absolut", a jednocześnie w dostatecznym stopniu określone, abyśmy mogli toczyć nieubłaganą walkę z wszelkimi odmianami idealizmu i agnostycyzmu" [2]).

Poznanie ludzkie nieustannie się rozwija, toteż zmiany teorii naukowych, w tej liczbie zmiany radykalne, rewolucyjne, są z punktu widzenia materializmu dialektycznego czymś zupełnie naturalnym i nieuniknionym. Nie podważają one wartości nauki, lecz dowodzą jedynie, że teorie naukowe są prawdami względnymi, przybliżonymi, niekompletnymi. Jeśli jakaś teoria została potwierdzona przez doświadczenie, przez praktykę, to w pewnym zakresie (właśnie w tym, w którym została potwierdzona) jest ona prawdziwa, choć dalszy rozwój praktyki i nauki może wykazać jej ograniczoność. Tak też zresztą ma się rzecz w fizyce. Mechanika newtonowska nie została po prostu odrzucona. Pozostała ona prawdziwa w pewnym zakresie dla ruchu niezbyt szybkiego ciał makroskopowych. Toteż nadal opiera się na niej cała prawie technika. Mechanika klasyczna zawodzi jednak w dziedzinie ruchów szybkich (o prędkościach zbliżających się do prędkości światła) i musi być zastąpiona przez relatywistyczną mechanikę Einsteina. Ta ostatnia zresztą jest tylko uogólnieniem mechaniki Newtona, ktora okazuje się jej szczególnym przypadkiem (otrzymywanym wtedy, gdy założymy, że stosunek badanej prędkosci do prędkości światła jest nieskończenie mały). Podobnie rzecz wygląda w innych wypadkach. W fizyce współczesnej istnieje tzw. zasada korespondencji. Głosi ona, że nowa teoria musi być tak formułowana, aby stara teoria danego zjawiska była jej szczególnym przypadkiem, wynikającym przy pewnych upraszczających założeniach — nowa teoria musi „korespondować" ze starą. Zasada ta jest właściwie przełożeniem na język fizyki i przedstawieniem w ścisłej matematycznej formie marksistowskiej koncepcji rozwoju poznania poprzez prawdy względne. Dramatyczny konflikt między rozwojem nauki a jej obiektywnością został więc zasadniczo rozwiązany zarówno na terenie filozofii, jak i fizyki.

---

[2]) Tamże, str. 160.

Jak wiadomo, Lenin napisał „Materializm a empiriokrytycyzm“ w okresie, gdy w szeregach socjaldemokracji międzynarodowej, w tej liczbie rosyjskiej, panował duży rozgardiasz ideologiczny, który w Rosji szczególnie przybrał na sile po upadku rewolucji 1905—1907 r. Niektórzy socjaldemokraci rosyjscy, zarówno z frakcji mieńszewickiej (Juszkiewicz, Walentinow), jak i bolszewickiej (Bogdanow, Bazarow) usiłowali połączyć marksistowską naukę społeczno-ekonomiczną z empiriokrytycyzmem Macha i Avenariusa oraz innymi prądami modnej wówczas filozofii. Zawierzyli oni enuncjacjom reprezentantów empiriokrytycyzmu, że kierunek ten jest najnowocześniejszą filozofią zgodną z wynikami współczesnego przyrodoznawstwa. Usiłowali nawet znaleźć pokrewieństwo pomiędzy Machem a Marksem, np. z tej racji, że Marks mówił o ekonomice jako podstawie stosunków społecznych, Mach zaś o „ekonomii myśli“ jako podstawowym zadaniu nauki.

Lenin natychmiast zareagował na te przejawy zamętu ideowego w szeregach partyjnych. Zajął się bliżej analizą empiriokrytycyzmu i jego powiązań filozoficznych. W wyniku tej analizy powstało omawiane tu dzieło. Główna idea przewijająca się przez całą książkę Lenina — to wykazanie, że empiriokrytycyzm (a także inne pokrewne mu kierunki, jak energetyzm, pragmatyzm itp.) nie stoi bynajmniej — jak głosili jego szermierze — „ponad“ walką materializmu z idealizmem w filozofii, lecz jest zamaskowanym i często niekonsekwentnym idealizmem. Odnosi się to zresztą do całego pozytywizmu, pretendującego do tego, aby uchodzić za — jakoby możliwą — „trzecią linię“ w filozofii. Lenin uporczywie i przekonywająco wykazuje w swym dziele, że w obrębie filozofii w XX wieku, podobnie jak i w ubiegłych dwóch tysiącleciach, toczy się zasadnicza walka pomiędzy materializmem a idealizmem, pomiędzy „linią Demokryta“ a „linią Platona“. Materializm cechuje zaufanie do nauki, przekonanie o możliwości wytłumaczenia wszystkich zjawisk metodami naukowymi. Idealizm natomiast pomniejszając rolę nauki, odmawiając jej waloru obiektywności, ograniczając jej kompetencje, otwiera drzwi fideizmowi, sugerując wprost czy pośrednio, że to, czego nie daje nauka, może dać wiara. Toteż Lenin przytacza z aprobatą słynną wypowiedź Dietzgena, że profesorowie filozofii (a wówczas trudno było znaleźć na katedrze filozofii materialistę) są „uczonymi sługusami kleru“. Nie znaczy to wcale, aby Lenin sądził, iż wszyscy idealiści, a tym bardziej pozytywiści czy agnostycy, świadomie idą na rękę klerowi. Widać to chociażby z następującej jego wypowiedzi „...materialistyczną teorię poznania, na której gruncie stała instynktownie dawna fizyka, zastąpiła teoria poznania idealistyczna i agnostyczna, z czego wbrew intencji idealistów i agnostyków skorzystał fideizm“ [3]). Ważne więc są nie subiektywne intencje, lecz obiektywna wymowa, społeczne konsekwencje głoszonych poglądów. Jedne umacniają religię, drugie naukę, jedne sieją niewiarę w możliwości i siły człowieka, drugie umacniają przekonanie, że ludzie mogą poznać obiektywną rzeczywistość przyrodniczą i społeczną, a co za tym idzie — stać się panami przyrody i swego własnego losu.

Lenin podkreśla w swym dziele płodność heurystyczną materializmu i bezpłodność idealizmu. Idealiści np. wciąż zarzucali materialistom, że

---

[3]) Tamże, str. 293—94

nie potrafią oni wytłumaczyć, jak z materii martwej może powstać życie, jak następnie mogą powstać wrażenia zmysłowe, świadomość itd. Proponowali tedy odwrócić zagadnienie, traktując świadomość jako coś pierwotnego, utrzymując, że materia jest tylko kompleksem naszych wrażeń, tworem naszej świadomości, co automatycznie zdejmuje z porządku dziennego kwestię powstania świadomości z materii. W ten sposób cały problem zostaje „rozwiązany" niesłychanie prosto. Mach pisał wręcz, że skonstruowanie elementów fizycznych z psychicznych nie nastręcza żadnych trudności, gdy tymczasem trudno sobie przedstawić konstrukcję odwrotną. Lenin odpowiada, że łatwość „konstrukcji" elementów fizycznych z psychicznych polega na tym, że są to konstrukcje czysto słowne nie mające nic wspólnego z nauką. Co się zaś tyczy „konstrukcji" odwrotnych, to są one istotnie bardzo trudne, ale w tym właśnie kierunku zmierza nauka. „...potrzeba będzie — mówi Lenin — jeszcze długich badań, nim się dowiemy, w jaki sposób materia, która zdaje się wcale nie doznawać wrażeń, wiąże się z materią, złożoną z tychże atomów (czy elektronów), a jednocześnie obdarzoną wyraźnie przejawiającą się zdolnością doznawania wrażeń. Materializm stawia otwarcie nierozstrzygnięte jeszcze zagadnienie i w ten sposób pobudza do jego rozwiązania, pobudza do dalszych badań eksperymentalnych" [4]).

Całą pracę „Materializm a empiriokrytycyzm" przepaja duch zaufania do nauki, przekonanie o jej nieograniczonych możliwościach. Dzieło Lenina cechuje głęboki optymizm poznawczy. Zarazem Lenin jest jak najdalszy od jakichkolwiek prób zastępowania badań przyrodniczych rozważaniami filozoficznymi, konstrukcji jakiegoś „systemu świata" itp. Afirmuje on materialistyczny pogląd na świat, wynikający z całego rozwoju nauki, oraz dialektykę rozumianą przede wszystkim jako przekonanie o względności naszych pojęć i o nieustannym rozwoju naszej wiedzy przez prawdy względne ku prawdzie absolutnej. Do tego bodajże pretensje filozofii ogranicza, pozostawiając resztę naukom szczegółowym. Tak więc głosząc, że materia jest obiektywną rzeczywistością, daną nam we wrażeniach zmysłowych, Lenin podkreśla, iż zagadnienia budowy i własności materii musi rozstrzygać fizyka, a nie filozofia. Podobnie rzecz się ma z czasem i przestrzenią, z przyczynowością i koniecznością itd. Materializm obstaje przy ich obiektywnym charakterze, to znaczy przy tym, że odpowiednie pojęcia odzwierciedlają obiektywnie istniejące atrybuty materii, sprawą zaś nauk szczegółowych (fizyki, matematyki i in.) jest ustalenie, jakie konkretne geometryczne własności ma przestrzeń, w jakich formach matematycznych może być wyrażona przyczynowość itd.

Nie znaczy to bynajmniej, aby Lenin uważał, że filozofia jest niezależna od rozwoju nauki. Wręcz przeciwnie, powołując się na znaną tezę Engelsa, że materializm musi zmieniać swą formę wraz z każdym epokowym odkryciem przyrodniczym, stwierdza: „A zatem rewizja „formy" materializmu Engelsa, rewizja jego twierdzeń z dziedziny filozofii przyrody nie tylko nie ma w sobie nic „rewizjonistycznego" w utartym tego słowa znaczeniu, lecz przeciwnie — jest stanowczym postulatem marksizmu" [5]). Omawiając artykuł Diner-Denesa, poświęcony wykazaniu, iż nowe odkrycia fizyki potwierdzają poglądy Engelsa, Lenin zauważa, że wadą tego

[4]) Tamże, str. 48—49
[5]) Tamże, str. 288.

artykułu jest „zignorowanie wniosków gnoseologicznych, wyprowadzanych z „nowej" fizyki..." [6]). Z drugiej strony czyni zarzut Plechanowowi, że krytykował on machizm, ignorując jego związek z nowoczesną fizyką. I takie postępowanie uważał za dogmatyczne, „szydzące z ducha materializmu dialektycznego". To twórcze ujęcie filozofii jest właśnie najbardziej znamienną cechą książki Lenina.

Z dzieła tak twórczego, jak „Materializm a empiriokrytycyzm", korzystać trzeba również w sposób twórczy. Niestety warunku tego bynajmniej nie zawsze się przestrzega.

Omawiając zdobycze współczesnej fizyki nieraz ograniczaliśmy ich analizę filozoficzną do wykazania, że potwierdzają one tezy Lenina. Na ogół rzecz biorąc, jest to twierdzenie słuszne, ale przecież rozwój nauki wysuwa wciąż nowe problemy filozoficzne, których Lenin nie mógł przewidzieć, a tym bardziej zanalizować. Można tu tylko powtórzyć to, co mówił Lenin o Diner-Dénesie, który również ignorował problemy gnoseologiczne wyłaniające się z nowych odkryć fizyki.

Bywa, że krytykując współczesny idealizm, ograniczamy się do powtarzania argumentów Lenina przeciw machizmowi. Argumenty te w znacznej mierze zachowują swą moc i dziś, ale przecież idealizm i agnostycyzm przybierają wciąż nowe formy i analizować je trzeba na nowo. Np. krytyka neopozytywizmu ignorująca jego związek ze współczesną logiką matematyczną — to takie samo „szydzenie z ducha materializmu dialektycznego", jakie zarzucał Lenin Plechanowowi, który ignorował związek machizmu z nową fizyką.

Niewłaściwe byłoby też ograniczanie problematyki filozoficznej wyłącznie do zagadnień, które porusza praca „Materializm a empiriokrytycyzm". W ten bowiem sposób sprowadzono by filozofię do gnoseologii (teorii poznania), gdyż Lenin w swym dziele zajmuje się prawie wyłącznie zagadnieniami teoriopoznawczymi. Ten ostatni fakt tłumaczy się jednakże tym, iż w płaszczyźnie teorii poznania toczył się cały atak machizmu i pokrewnych mu kierunków filozoficznych na materializm. Lenin zaś poświęcił swą książkę właśnie krytyce empiriokrytycyzmu, wykazaniu, że kierunek ten nie wynika z nowych danych fizyki, a także że jest nie do pogodzenia z marksizmem. Nic też dziwnego, że zajmuje się tylko tymi zagadnieniami, które są potrzebne do osiągnięcia wspomnianego celu.

Kilkanaście lat po śmierci Engelsa Lenin posunął naprzód filozofię marksistowską, ostro krytykując zarówno tych, którzy od niej odchodzili, jak i tych, którzy chcieli ją zdogmatyzować. Dziś sytuacja jest analogiczna. Przeciwstawiając się próbom odrzucania zasad materializmu dialektycznego i historycznego, musimy również unikać petryfikowania go w tym stadium, jakie osiągnął przed 50 laty.

„Materializm a empiriokrytycyzm" stał się już dziełem klasycznym, na którym — obok prac Marksa i Engelsa — od kilkudziesięciu lat uczą się filozofii marksistowskiej liczne rzesze. Jest to niewątpliwie w pełni usprawiedliwione. Dzięki swym niepospolitym walorom, które w sposób bardzo niekompletny przedstawiliśmy wyżej, książka Lenina weszła na stałe do skarbca filozofii materialistycznej. Studiować ją będą pokolenia.

---

[6]) Tamże, str. 286

ROBERT PISARSKI

Komisje problemowe w działalności instancji partyjnych

(Z działalności woj. wrocławskiego)

Dwa lata temu pojawiły się w praktyce partyjnej komisje problemowe, jako nowa forma organizacyjna, roboczy organ instancji. Powoływanie tych komisji odbywało się przy znacznej różnicy zdań, wątpliwościach i uprzedzeniach aktywu. Wiele jest jeszcze do dziś w komisjach rzeczy nie dopracowanych, braków w usystematyzowaniu struktury, dowolności i improwizacji.

Mimo to w niedawnej rozmowie w KW we Wrocławiu z członkami niektórych komisji KW i komitetów powiatowych oraz grupą pracowników etatowych stwierdzono jednomyślnie: komisyjne formy działania instancji partyjnych są słuszne i pożyteczne. Bez komisji komitety partyjne pracowałyby gorzej. Nie można sobie po prostu wyobrazić dzisiaj żywej działalności instancji bez komisji.

W POSZUKIWANIU NOWEGO STYLU

Już od dłuższego czasu Komitet Wojewódzki i szerszy aktyw partyjny rozważały sprawę podjęcia skutecznych środków w codziennej pracy partyjnej, pozwalających lepiej, pełniej wyzyskać siły naszej organizacji partyjnej. Poszukiwania te zmierzały do znalezienia odpowiedzi na pytania:

— Jak pobudzić szeroki aktyw partyjny do żywszej działalności? Jak w stosunkowo krótkim czasie podwoić, potroić liczebnie ten zaangażowany społecznie aktyw partyjny?

— Jak umiejętniej zorganizować pracę aktywu partyjnego etatowego i społecznego, aby zapał i wysiłki towarzyszy były właściwie dyskontowane i przynosiły maksymalne efekty?

— W jaki sposób rozwijać szeroko zakrojoną pracę, mającą na celu zbliżenie do partii bezpartyjnego aktywu społecznego różnych środowisk, ludzi, którzy nas rozumieją, sympatyzują z nami, udzielają nam poparcia, a z których część zasili w przyszłości nasze szeregi?

Odpowiedź była jedna. rozwinięcie takiej działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej zależy przede wszystkim od ulepszenia pracy KW, jego organów pomocniczych oraz terenowych instancji partyjnych.

Ulepszenie zaś pracy instancji partyjnych wymaga podniesienia roli członków komitetów, tak aby rzeczywiście współdecydowali i odpowiadali

za pracę całej wojewódzkiej czy powiatowej organizacji partyjnej. Naprowadziło to nas na myśl o komisjach problemowych, w których braliby udział wszyscy członkowie instancji partyjnej.

Komitet partyjny powinien nie tylko organizować siły partyjne i społeczne do wcielania w życie uchwał wyższych instancji partyjnych, ale również określać główne kierunki działalności politycznej, gospodarczej i kulturalnej na swoim terenie na podstawie zespołowej oceny sytuacji dokonywanej z uwzględnieniem opinii mas. Powinien uogólniać opinię, nastroje i postulaty mas i kształtować na tej podstawie własny program działania oraz precyzować wnioski pod adresem wyższych instancji.

Możliwe to jest pod warunkiem, że komitet działać będzie wspólnie z aktywem, a jego członkowie nie sprowadzą swych zadań do okresowego odbywania „sesji naukowych", ale stanowić będą roboczy zespół działaczy społecznych. Możliwe to jest wówczas, kiedy działalność instancji nie ogranicza się do posiedzeń, lecz kiedy posiedzenia są tylko jedną z form działania.

Nie ma w tym nic rewelacyjnego. Ale w naszej praktyce zakorzenił się wadliwy styl pracy, w której dużo jeszcze jest biurokratycznej krzątaniny. Działacze partyjni zaś zamiast pracować wśród ludzi siedzą zbyt często nad papierkami, wnioskami i uchwałami.

Często w rozmowach ze starszymi towarzyszami, zwłaszcza spośród aktywu robotniczego, można usłyszeć takie zdanie: „Dawniej (w latach 1945—1949) praca partyjna polegała na tym, że się szło do fabryki, do osiedla, na wieś i *rozmawiało* z ludźmi o ich życiu, o kłopotach, o partii, o przyszłości...; tak, były także posiedzenia i zebrania, ale dziś są głównie zebrania, a innej pracy prawie nie widać..."

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że plan pracy komitetu powiatowego, organizacji partyjnej w fabryce czy na wsi — to właściwie terminarz zebrań czy posiedzeń z ustalonym z góry porządkiem dziennym. A gdy zapytamy sekretarza komitetu, co robi się między zebraniami i posiedzeniami, odpowie: przygotowuje się projekty uchwał, oceny i sprawozdania, obsługuje się zebrania organizacji...

Przy tych metodach pracy działalność partyjna zatraca swoją polityczną atrakcyjność, nie rozszerza, lecz zwęża krąg aktywu. Siłą rzeczy najbardziej wtajemniczonym w arkana tak prowadzonej pracy partyjnej staje się zespół pracowników etatowych. Rola członków instancji proporcjonalnie maleje, zmniejsza się ich inicjatywa i samodzielność. Ich funkcje sprowadzają się coraz bardziej do formalnego zatwierdzania projektów uchwał przygotowanych przez pracowników etatowych i ewentualnie do „przenoszenia" uchwał i „obsługiwania" zebrań.

Oczywiście, członek instancji partyjnej nie pracujący zawodowo w komitecie nie potrafi opanować dokładnie całokształtu pracy partyjnej, jaką prowadzi instancja. Może on jednak dobrze poznać i wyspecjalizować się w jednej określonej dziedzinie tej pracy, z którą miał lub ma do czynienia. Dlatego przyjęto zasadę, że każdy członek instancji partyjnej należy i działa w jednej z komisji problemowych komitetu w zależności od swoich kwalifikacji, doświadczenia i zainteresowań.

Działalność komisji sprowadza się do następujących zadań:

— badania sytuacji i określania potrzeb terenu w danej dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej województwa czy powiatu,

— przygotowywania projektów uchwał i wniosków i przedstawiania ich do rozpatrzenia i zatwierdzenia przez komitet lub jego egzekutywę,

— kontrolowania wykonania uchwał; konfrontowania ich z opinią społeczną i wyciągania stąd wniosków dla dalszej pracy instancji,

— wysuwania i opiniowania wniosków w sprawach kadrowych.

W początkowym okresie liczbę komisji, zakres ich działania i kompetencje określały komitety partyjne w sposób bardzo różny i dowolny. Powszechne stały się komisje do spraw organizacyjnych, propagandy, komisje ekonomiczne i rolne. Poza tym wiele komitetów utworzyło komisje oświaty, sportu, do spraw narodowościowych, handlu itp. Nadmierna liczba powstałych naraz komisji utrudniała uporządkowanie ich działalności. Przy tym niektóre z nich zaczęły zastępować komisje rad narodowych.

W jednym powiecie komisje stanowiły zwykłą grupę „instruktorów nieetatowych" podporządkowanych instruktorowi komitetu. W innym powiecie komisjom przyznano uprawnienia instancji, tak że mogły one podejmować uchwały obowiązujące całą powiatową organizację partyjną, co pomniejszało rolę komitetu partyjnego i jego egzekutywy.

W celu uporządkowania, uogólnienia pierwszych wyników pracy komisji, określenia właściwych stosunków między komitetem powiatowym a egzekutywą, komisjami a zespołem pracowników etatowych, jak też w celu ujednolicenia nowych zasad pracy instancji partyjnych Komitet Wojewódzki powziął w lipcu 1957 r. uchwałę o zasadach pracy powiatowych instancji partyjnych.

Uchwały nie „wymyślono" w KW, lecz opracowano właśnie „po nowemu". W jej przygotowaniu brali udział członkowie komisji organizacyjnej i pracownicy Wydziału Organizacyjnego KW oraz szeroki zespół aktywistów wojewódzkich i powiatowych.

Jest ona dlatego uchwałą szczególnie szanowaną, a komitety niejako na codzień z niej korzystają.

Od tego czasu praca powiatowych instancji partyjnych nabiera stopniowo cech określonego systemu, komisje stają się nieodłączną formą ich działalności, która się rozwija i ulepsza. Świadczą o tym wyniki dwuletniej pracy wielu komitetów powiatowych. KP w Świdnicy, Dzierżoniowie, Jeleniej Górze, Wałbrzychu dysponują obecnie kilkusetosobowym kręgiem działaczy partyjnych, specjalizujących się w różnych dziedzinach pracy partyjnej. Świadczą o tym fakty utrzymywania przez komitety partyjne bliskich, można by powiedzieć towarzyskich stosunków z setkami bezpartyjnych działaczy społecznych.

KOMISJE PROBLEMOWE KOMITETÓW POWIATOWYCH

Najlepiej chyba będzie zobrazować pracę komisji na podstawie kilku przykładów. Najpierw o sytuacji w powiatach. W KP istnieją zazwyczaj 3—4 komisje problemowe. W Ząbkowicach np. działają komisje: wiejska, ekonomiczna, propagandy oraz do spraw turystyki i sportu. W Środzie Śląskiej działają 3 komisje: wiejska, organizacyjna i propagandy. W powiatach rolniczych szczególnie doniosłą rolę odgrywają komisje wiejskie. W powiatach o mieszanym profilu gospodarczym istnieją również komisje ekonomiczne.

Komisja wiejska w Ząbkowicach składa się z 15 osób. Dzieli się ona na zespoły, które można by nazwać grupami roboczymi. Zespoły nie są stałe, powstają w miarę potrzeby; niektóre z nich po wykonaniu określonego zadania przestają istnieć.

Przy komisji wiejskiej w Ząbkowicach działają obecnie zespoły do spraw melioracji, mechanizacji, kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych, do spraw uwłaszczenia i inne. W skład zespołów włącza się również aktywistów bezpartyjnych, specjalistów-rolników, wzorowych chłopów-społeczników, którzy nie są jednak członkami samej komisji.

Komisja wiejska w Ząbkowicach zwróciła się do rolników-fachowców z propozycją wspólnego opracowania planu rozwoju rolnictwa w powiecie. Powstały tezy, z którymi aktyw poszedł na wieś, do chłopów. W rezultacie dyskusji i szerokiej wymiany zdań opracowano plan rejonizacji i program rozwoju rolnictwa. Badając działalność wiejskich organizacji partyjnych i pomagając im w pracy opracowano projekt tematyki dla POP na wsi.

Wnioski i materiały przygotowywane przez komisję są przedmiotem obrad plenum lub egzekutywy KP.

W komitecie powiatowym w Ząbkowicach pracuje 5 instruktorów, którzy zajmują się pracą partyjną na wsi. Bywają oni na posiedzeniach komisji i jej zespołów, są całkowicie zorientowani w ich pracy.

Ciekawe i pouczające jest doświadczenie komisji problemowych komitetu partii dla miasta i powiatu w Jeleniej Górze.

W Jeleniej Górze jest pokaźna liczba inteligencji i aktywu społecznego i — co szczególnie cenne i ważne — miejscowe kierownictwo partii umie z tym aktywem mówić i współpracować. Stało się to możliwe właśnie dzięki działalności komisji problemowych, które otoczyły się szerokim aktywem.

Jest tu 5 komisji, które liczą ponad sto osób. Aktywną działalność rozwija komisja ekonomiczna. Jej przewodniczący — to inżynier z produkcji, członek KP. Sekretarz komisji — to pracownik etatowy KP. Plenum KP nadaje ogólny kierunek pracy komisji, ale jednocześnie samo plenum szeroko korzysta z „usług" komisji. Ogólne zalecenia plenum omawiają szczegółowo grupy robocze (zespoły) komisji.

Grupy robocze (niestałe) składają się z 9—10 osób, ale tylko 2—3 z nich — to członkowie komisji ekonomicznej, reszta to członkowie partii i bezpartyjni fachowcy z zakładów przemysłowych i instytucji.

Warto wymienić nazwy grup, aby zorientować się w zakresie zainteresowań komisji ekonomicznej. Są tu grupy do spraw samorządu robotniczego, analizy ekonomicznej przedsiębiorstw, postępu technicznego, współzawodnictwa i przodownictwa pracy, handlu i zaopatrzenia, budownictwa (głównie mieszkaniowego), drobnej wytwórczości.

Grupa postępu technicznego rozwinęła żywą działalność. Razem z zakładowymi organizacjami NOT sporządziła ona spis najbardziej aktywnych inżynierów i techników — partyjnych i bezpartyjnych. Tę grupę aktywu inżynieryjno-technicznego zaproszono do KP. Inżynierowie — przeważali bezpartyjni — byli zadowoleni, że partia pyta o ich zdanie, że radzi się, jak ruszyć z miejsca sprawę postępu technicznego. Postanowiono wspólnie udać się do zakładów pracy i zorganizować tam towarzyskie spotkania z zatrudnionym personelem inżynieryjno-technicznym. Takich spotkań odbyło się dużo. Na nich powstała myśl o konferencji inżynierów i techników miasta i powiatu, w której uczestniczyło około

150 osób. W rezultacie tego powstała *rada techniczno-ekonomiczna przy KP*. Składa się ona z 21 inżynierów, techników i ekonomistów, wśród nich jedenastu bezpartyjnych.

Obecnie, gdy do KP wpływają trudne do rozwiązania propozycje o charakterze technicznym lub techniczno-ekonomicznym, odsyła się je do rady. Jej opinia jest ważka, często decydująca. Towarzysze zamierzają teraz rozwiązać zespół do spraw postępu technicznego, ponieważ sprawami tymi zajmuje się rada. Piszemy o tym, aby pokazać, że nowe formy pracy partyjnej nie są sztywne, że mogą ulegać zmianom, skoro praktyka tego wymaga.

W Jeleniej Górze istnieje komisja młodzieżowa. Czy jej praca nie dubluje pracy zespołów partyjnych w organizacjach młodzieżowych? Nie. Zespoły zajmują się tylko sprawami swoich organizacji — ZMS, ZMW i ZHP, aby zapewnić w nich kierownictwo partyjne. Komisja młodzieżowa zaś interesuje się problemami dotyczącymi całej młodzieży. Jej zasięg jest więc znacznie szerszy. Między komisją a zespołami istnieje „unia personalna", niektórzy członkowie zespołu partyjnego należą do komisji młodzieżowej. Ułatwia to koordynację ich działalności.

Żywotna jest komisja ekonomiczna w Wałbrzychu (mieście). Wokół niej i zespołów roboczych grupuje się pokaźna liczba aktywistów. Zespół do spraw samorządu robotniczego opracował ankietę (32 pytania) o działalności rad robotniczych. Opracowanie wyników ankiety zespół przedłożył plenum KM, który dokonał oceny ostatnich wyborów do rad robotniczych i podjął wnioski dla pracy nad dalszym rozwojem samorządu. Komisja rozpatrzyła ostatnio sprawę lokalizacji sieci handlowej, a obecnie przygotowuje się do analizy działalności gospodarczej zakładów przemysłowych w pierwszym półroczu 1959.

Rzuca się w oczy następujący fakt: im więcej aktywu w powiecie lub mieście, im wyższy poziom KP lub KM, tym żywotniejsze są komisje, szerszy zakres ich działalności, większa ich pomoc dla instancji partyjnych. Ale niesłuszny byłby wniosek, że niepotrzebne są komisje w małych powiatach i słabych organizacjach partyjnych, gdzie aktywu jest stosunkowo mało. Nie ulega wątpliwości, że *w komisjach problemowych — niekoniecznie od razu, ale stopniowo — wychowywać się mogą i rosnąć dziesiątki i setki nowych aktywistów*. Związane jest to z pewnymi trudnościami, czasem nawet odbywa się kosztem *doraźnych* potrzeb organizacji, *ale na dalszą metę* jest jedną z ważnych dróg wychowania i rozszerzania grona aktywu. Gdzież lepiej mogą rozwijać się kadry, jeśli nie w warunkach samodzielnego i dobrowolnego działania w komisjach. Tutaj towarzysze mogą się nauczyć sztuki analizowania, uogólniania i sprawdzania pewnych założeń w praktyce. Komisje bowiem nie tylko projektują i wnioskują. Ich zadaniem jest również *sprawdzanie słuszności i życiowości* ich wniosków w toku realizacji.

Zdarza się, że niektóre KP po stworzeniu komisji rozczarowują się do nich i domagają się powiększenia aparatu partyjnego. Wiadomo, że łatwiej jest dać pracownikowi etatowemu zadanie do wykonania, niż zachęcić do współpracy aktywistę. Członek komisji pracuje dobrowolnie, z zamiłowania i zainteresowania, jest więc z natury rzeczy krytyczny i nie godzi się z mechanicznym wykonywaniem poleceń, skądkolwiek one by pochodziły. I na tym polega przewaga nowych form i metod pracy. W nie-

zrozumieniu istoty komisji i nieumiejętności posługiwania się nimi tkwi często przyczyna narzekań niektórych kierowników organizacji partyjnych. Niewątpliwie, nie mają racji. Narzekania wyrastają z krótkowzroczności, często niecierpliwości, a przede wszystkim nieumiejętności przyciągania i pozyskiwania ludzi do pracy społecznej. Wynikają one z niedoceniania znaczenia pracy społecznej, która powinna dominować w działalności partii. Ciekawa pod tym względem jest wypowiedź tow. Panka, I sekretarza partii dla miasta i powiatu w Jeleniej Górze: „Jesteśmy zdolni za rok zmniejszyć do minimum liczbę pracowników etatowych i całą pracę polityczną oprzeć na komisjach". Może to twierdzenie nasuwać wątpliwości, ale *kierunek działania* towarzyszy w Jeleniej Górze *jest na pewno słuszny.*

Mówiliśmy dotychczas o pozytywnych stronach w pracy komisji. Należy jednak wskazać na bardzo istotny brak w ich działalności. Jak już to wynika z powyższych uwag, komisje koncentrują się głównie na sprawach ekonomicznych, gospodarczych, a za mało uwagi poświęcają problemom ideowo-politycznym. Można by w tym miejscu powiedzieć, że dotyczy to nie tylko komisji, że jest to zjawisko częste w partii. Niemniej jednak nie wolno zamykać na nie oczu. Wydaje się, że właśnie w poszukiwaniu nowych, lepszych metod pracy partyjnej, problemy ideologiczno-wychowawcze i organizacyjne partii — mniej konkretne i często mniej uchwytne od gospodarczych — powinny znaleźć swój wyraz i odzwierciedlenie. W przeciwnym razie komisje staną się organami „czysto ekonomicznymi", a to prowadzi do jednostronności i wypaczeń politycznych.

Niektóre komisje pracują ospale, niesystematycznie, nietwórczo. Różne są tego przyczyny. W niektórych wypadkach jest tak dlatego, że nie postawiono przed nimi wyraźnych celów i zadań, nie określono ich miejsca w komitecie partyjnym. Mało się od nich wymaga, bo niektórym sekretarzom wydaje się, że sami wszystko wiedzą i potrafią. Tacy sekretarze nie dbają o autorytet komisji, a niektórym komisjom, zwłaszcza w pierwszym trudnym okresie ich pracy, trzeba dopomóc go zdobyć. Zagadnienia te były przez nas dotąd nie dość głęboko analizowane, tak że nie dotarliśmy do istotnych przyczyn słabości niektórych komisji.

KOMISJE KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO

Szeroki zakres działalności KW pod względem terytorialnym i problemowym spowodował, że istnieje tu znacznie więcej komisji problemowych niż w KP i że mają one dość zawiłą strukturę.

Dla kierownictwa komisjami i koordynacji ich pracy powołano przy egzekutywie KW cztery zespoły: organizacyjny, propagandy, ekonomiczny i rolny.

Komitet wojewódzki nie stworzył np. komisji ekonomicznej. Musiałaby być zbyt szeroka, aby objąć całą problematykę ekonomiczną. Natomiast zespół ekonomiczny egzekutywy KW powołuje zależnie od potrzeb wąskie, specjalistyczne komisje do wykonania specjalnych zadań. Poza tym istnieją dwie stałe komisje o charakterze ekonomicznym: budowlana i komunikacyjna. Budowlana, bo budownictwo jest jednym z głównych problemów naszego województwa. Komunikacyjna dlatego, że po Górnym Śląsku mamy najgęstszą w kraju sieć dróg kolejowych i kołowych, u nas jest centrum żeglugi śródlądowej, mamy stocznie rzeczne itd.

Zespół organizacyjny KW kieruje działalnością komisji organizacyjnej (zajmującej się sprawami wewnątrzpartyjnymi) rad narodowych, do spraw bezpieczeństwa i sprawiedliwości oraz nowo powołanej komisji do spraw służby zdrowia.

Zespół propagandy kieruje komisjami nauki i oświaty, kultury, sportu i turystyki, młodzieżowej oraz komisją do spraw narodowości.

Jak pracują poszczególne komisje KW? Oto np. komisja nauki i oświaty składała się początkowo z 12 osób, później ją rozszerzono. Przewodniczącym komisji jest profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, członek egzekutywy KW, sekretarzem — pracownik KW, z zawodu nauczyciel. W komisji są towarzysze pracujący w szkołach podstawowych, zawodowych, wyższych uczelniach, władzach oświatowych, TWP itd. Komisja niedawno rozpatrywała sprawę rozmieszczenia, szkół, ale raczej ogólnie, nie wnikała w szczegóły, zdając sobie sprawę, że nie powinna zastępować WRN i kuratorium. Komisja usiłuje swoją działalność skupić na problemach wychowawczych, na pracy ideowej wśród nauczycielstwa i — jak mówią członkowie tej komisji — uchwały III Zjazdu partii przetłumaczyć na język nauczycielski. Komisja ma zamiar zająć się członkami partii — nauczycielami szkół wiejskich, którzy rozproszeni są po różnych wsiach i szkołach, nie mają własnej nauczycielskiej organizacji partyjnej, a należą do różnych organizacji wiejskich.

Zdaniem towarzyszy z komisji oświaty i nauki, istnienie komisji i jej działalność zbliżyło inicjatywę partyjną (KW) do zagadnień oświatowych, a aktyw nauczycielski w komisji — do problemów partyjnych.

Jeśli główną treścią pracy komisji, o których mówiliśmy dotychczas, są sprawy gospodarcze i kulturalno-oświatowe, a sprawy wewnątrzpartyjne zajmują w ich działalności niedostateczne nieraz miejsce, to komisja organizacyjna, rzecz jasna, całą swoją uwagę skupia na życiu wewnątrzpartyjnym. Należą do niej aktywiści, którzy wykazują szczególne zamiłowanie problemami organizacyjno-strukturalnymi partii, stylu jej pracy itd. Na czele komisji stoi sekretarz KW do spraw organizacyjnych.

Komisja ma bogaty dorobek. Przygotowała ona projekt uchwały o pracy z kandydatami partii. Opracowała plan rozwoju i wzmocnienia wojewódzkiej organizacji partyjnej. Zastanawiała się nad niezbędnymi zmianami w strukturze organizacji partyjnych na wsi. Przed III Zjazdem partii organizowała dyskusję nad projektem statutu partii. Członkowie komisji, podzieleni na 3 grupy (do pracy w środowisku robotniczym, chłopskim i inteligenckim), jeździli w teren i na zebraniach partyjnych pobudzali do dyskusji, kierowali nią. Po zakończeniu dyskusji komisja zebrała cały materiał, opracowała go i przekazała komisji statutowej przy KC.

Jeszcze kilka słów o wzajemnych stosunkach między komisjami a wydziałami, czy też między komisjami a etatowymi pracownikami komitetów partyjnych. Pamiętać przy tym trzeba, że część pracowników kierowniczych w komitetach partyjnych (sekretarze i niektórzy pracownicy wydziałów) są członkami instancji partyjnych i z tego tytułu wchodzą w skład komisji problemowych.

Sekretarzami komisji są etatowi pracownicy komitetów partyjnych. Zorientowani są w pracy komisji i wydziałów i łatwiej im ich działalność

koordynować. Przewodniczący komisji uzgadniają z sekretarzami bieżącą pracę komisji. Sekretarze są członkami komisji i biorą czynny udział w całej ich działalności. Poza tym wykonują oni — często przy pomocy innych pracowników etatowych — bieżącą pracę organizacyjno-techniczną komisji, albowiem komisje własnego aparatu nie mają. Szczególnie ważne zadanie sekretarzy komisji i wydziałów — to okazywanie pomocy członkom komisji, ułatwianie im zapoznania się z problemami i materiałami, które rozpatruje komisja. Dzięki temu mogą oni, nie pracując w komitecie, być zorientowani w bieżących sprawach.

Komisje współdziałają z wydziałami i nawzajem się uzupełniają. Dzięki temu współdziałaniu niektóre ważne materiały o problemach organizacyjnych naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej zostały przedstawione egzekutywie KW jako wspólne wnioski komisji i wydziału. Podnosi to znaczenie tych dokumentów.

Komisje rozpatrują plany pracy wydziałów: aprobują je, krytykują, domagają się zmian. Oto przykład. Wydział organizacyjny KW przygotował dla egzekutywy KW ocenę pracy powiatowych instancji partyjnych. Omawiała je wpierw komisja organizacyjna, która skrytykowała niektóre punkty i zaproponowała szereg poprawek. Wydział je uwzględnił.

W komisjach bywają dyskusje, ścierają się zdania, czego dawniej w wydziałach nie było. To rzecz nowa i cenna. Pomaga to instancji partyjnej korzystać z doświadczenia aktywu, który związany jest z różnymi środowiskami organizacyjnymi, a przez to ma często rozleglejszy horyzont i jaśniejsze spojrzenie. Dzięki temu może instancja partyjna obiektywniej, słuszniej oceniać fakty i zjawiska.

KILKA WNIOSKÓW

Istnienie komisji problemowych nie usuwa automatycznie wad w stylu pracy komitetów partyjnych. Jest to bowiem proces długi, zależny od wielu okoliczności. Nie zawsze zresztą same komisje potrafią uniknąć w swojej pracy starych wypaczeń, formalizmu, papierkowości. Jednak wszędzie tam, gdzie ich działalność opiera się na zdrowych podstawach, widoczne są pozytywne skutki tej działalności.

Co więc jest warunkiem oparcia pracy komisji na zdrowych podstawach?

Po pierwsze, prawidłowy dobór członków instancji i czołowego aktywu do komisji, tak aby każdy członek instancji działał w jednej z nich według osobistego zainteresowania, doświadczenia i zamiłowania.

Po drugie, komisje powinny mieć wyraźnie określone cele i zadania, a ich działalność powinna być koncepcyjna. Występują one z wnioskami i projektami w sprawach istotnych.

Po trzecie, komisje muszą być faktycznie uznawane i traktowane jako organ instancji partyjnej. Z ich opinią, wnioskami i postulatami musi *się liczyć* instancja partyjna, jej egzekutywa i sekretarze. Członkowie komisji powinni na każdym kroku odczuwać, że ich wysiłek się szanuje, traktuje poważnie. Do komisji trzeba więc się odnosić jako do *komisji komitetu*, a nie komisji przy komitecie.



Po czwarte, komisje nie powinny zastępować lub wyręczać instancji gospodarczych i państwowych, gdyż zatraciłyby one swój charakter polityczny, partyjny.

Pod tym warunkiem i to z biegiem czasu same komisje i działający w nich członkowie instancji i aktywiści zdobędą sobie autorytet wśród kierownictwa komitetu, pracowników etatowych i członków partii. Plenarne zaś posiedzenia instancji partyjnych przekształcać się będą w prawdziwie robocze narady czołowych działaczy politycznych powiatu czy województwa.

Pod tym warunkiem komisyjny system pracy komitetów partyjnych może stworzyć naprawdę bardzo duże możliwości „obrastania" instancji partyjnych w szeroki aktyw partyjny i bezpartyjny, który korygować będzie naszą opinię, sygnalizować niedostatki i udzielać rzetelnego, czynnego poparcia naszym ideom i przedsięwzięciom.

czy w instytucjach nie tylko nie wysuwały zarzutów pod adresem polityki partii, ale że ją w sposób szczery i konkretny akceptowały. Krytyka na tych zebraniach dotyczyła przede wszystkim praktyki: sposobu urzeczywistniania naszej polityki, a zwłaszcza niedostatecznej jeszcze aktywności partyjnych organizacji w usuwaniu z naszego życia ujemnych zjawisk, począwszy od marnotrawstwa, a skończywszy na klikowości i złodziejstwie. Nic tak nie odpycha ludzi od nas, jak ślamazarność, otępienie lub wprost niechęć do podejmowania spraw przez nich zgłaszanych.

Stąd też drugim węzłowym zadaniem, jakie postawiła przed sobą nasza organizacja, jest skrupulatna analiza wniosków i uwag zgłoszonych w toku dyskusji przedzjazdowej.

Niektóre grupy aktywu wykazują dość jednostronne i niezupełne zrozumienie konieczności całkowitego wywiązania się partii z obowiązku zdania sprawy z realizacji wniosków zgłoszonych przez załogi. A przecież chodzi o to, że niezałatwienie słusznych wniosków pociąga za sobą spadek zaufania ludzi do nas, zaufania tak niezbędnego dla wykonania uchwał Zjazdu.

W realizacji zadań naszej 7-latki istnieje ciągła, stała potrzeba konfrontacji naszych zadań z odczuciem i poglądami klasy robotniczej, ciągłej, permanentnej krytycznej dyskusji nad ich wprowadzaniem w życie.

Tak i tylko tak mogą powstać jak najszersze możliwości twórczego udziału załóg robotniczych w realizacji programu zjazdowego.

Praktyka dowodzi, że głównym warunkiem powodzenia jest wzrost zaufania ludzi pracy nie tylko do całej partii i jej polityki, ale do każdej POP i jej poczynań. Można dziś z perspektywy zaledwie 2 miesięcy uznać za pewnik, że nie ma wzrostu zaufania do POP tam, gdzie pozostaje u ludzi osad niechęci ze względu na niezałatwienie ich postulatów czy uwag bądź — w razie nierealności tych uwag — ze względu na niewyjaśnienie wnioskodawcom niesłuszności ich propozycji. Analiza wniosków zgłoszonych w zakładach pracy, na wsi czy w instytucjach wskazuje na decydującą rolę POP. Spośród 25.694 wniosków tylko kilkanaście procent wykracza swym charakterem poza zasięg możliwości zakładów pracy.

Nieprzypadkowo w organizacjach miejskich, w których pracę nad wprowadzeniem w życie zgłoszonych wniosków prowadzi się systematycznie, jak np. w Chorzowie, gdzie do 1.V.1959 r. zrealizowano blisko 68,5% wszystkich zgłoszonych wniosków, czy w Katowicach, gdzie wprowadzono w życie 65% wniosków, atmosfera wśród załóg, jak i dyskusja jest obecnie nieporównanie lepsza. Zgłasza się o wiele więcej krytycznych uwag niż w takich organizacjach, jak w Zawierciu, gdzie zrealizowano zaledwie 17% wniosków, lub w Myszkowie, gdzie wykonano 24% wniosków.

Rachunek jest prosty: uwzględnienie postulatów i propozycji robotniczych prowadzi do dalszego podniesienia aktywności, natomiast lekceważenie ich musi prowadzić do okresowego nawrotu bierności. Stąd też kontrolę realizacji wniosków przez POP traktujemy jako jedno z głównych zadań instancji wojewódzkiej w pracy pozjazdowej.

NOWE ELEMENTY W PRACY PARTYJNEJ

Działalność praktyczna organizacji partyjnej zależy od polityczno-ideologicznej atmosfery w życiu wewnątrzpartyjnym. W krótkim okresie pozjazdowym w życiu POP występują już nowe elementy,

W atmosferze dyskusji i rozwijającej się zdrowej krytyki wyrastają w niejednej POP rośliny wymagające starannej partyjnej pielęgnacji. Jedną z nich jest wzrost inicjatywy szeregowego członka partii, szeregowego robotnika i to w sprawach wychodzących często poza mury zakładu pracy. Zebrania organizacji partyjnych czy zebrania wydziałowe załóg charakteryzują się wszechstronnością spraw poruszanych przez uczestników, a zwłaszcza samorzutną inicjatywą pojedynczych robotników czy zespołów robotniczych. Szczególnie charakterystycznym zjawiskiem jest rozmiar i zakres podjętego przez załogi czynu 1-majowego.

Rozwijająca się produkcyjna inicjatywa robotnicza stwarza nowe warunki samodzielnego niezakłamanego współzawodnictwa pracy, mającego na celu nie tworzenie „gwiazdorów" produkcji, ale szeroki udział robotników w stałym usprawnianiu i podnoszeniu wyników naszej gospodarki narodowej.

Inicjatywa robotnicza przekracza zresztą zasięg spraw produkcyjnych. Obejmuje ona takie sprawy, jak poprawa wyglądu osiedli, dzielnic, miast, rozwój urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Fakty uczestnictwa załóg robotniczych i to zarówno w nakładach finansowych, jak i w nakładach pracy społecznej w porządkowaniu miast, budowie i naprawach dróg, oświetleniu ulic, zazielenieniu i zadrzewieniu, jak i w budownictwie szkolnym, nie są już rzadkością.

Zdecydowana poprawa wyglądu większości miast Śląska i Zagłębia byłaby nie do pomyślenia bez szerokiej inicjatywy załóg robotniczych, bez ich pomocy i pracy.

Zdarza się jeszcze, że resztki biurokratycznych nawyków hamują rozwój inicjatywy społecznej. Tak np. na zebraniu otwartym POP w gromadzie Lyski w powiecie rybnickim zebrani ostro wystąpili przeciwko praktykom wydziału gospodarki komunalnej PRN w Rybniku, który odrzucił inicjatywę przeprowadzenia remontu obiektu w celu zaadaptowania go na wiejski ośrodek zdrowia pracą społeczną przy nakładzie 50 tys. złotych, przeprowadził zaś remont sam wydatkując ponad 100 tys. zł.

Nie do rzadkości należą zjawiska, że na zebraniu POP towarzysze obok omawiania spraw produkcyjnych wysuwają postulaty dotyczące problemów osiedla, dzielnicy czy gromady, w której żyją. Komitet Wojewódzki wychodząc naprzeciw tym tendencjom rozwinął pracę nad tworzeniem partyjnych grup terenowych zajmujących się rozwiązywaniem spraw w miejscu zamieszkania ludzi pracy.

KRYTYKA, KRYTYKA I JESZCZE RAZ KRYTYKA

Szeroki udział ludzi pracy w realizacji zadań nakreślonych na Zjeździe oraz dalsza poprawa pracy partyjnej zależą w niemałym stopniu od rozwoju zdrowej krytyki. Jest rzeczą bezsporną, iż dyskusja nad uchwałami Zjazdu, uwagi i propozycje robotników stanowią swoistego rodzaju krytykę, ale krytykę nie wystarczającą.

Liczba napływających listów krytycznych zarówno do KC, jak i do KW w okresie pozjazdowym wzrasta. Istnieją jeszcze tu i ówdzie obawy, czy ta krytyka zła i braków w naszym życiu nie stworzy odskoczni dla przeciwników socjalizmu. Nie wchodząc w głębsze rozważania ani na

temat konieczności krytyki w naszych warunkach, ani na temat odmiennych warunków (1956—1959), jakie dziś istnieją, stwierdzić należy zupełną niesłuszność tego rodzaju obaw.

Lektura listów krytycznych, napływających do instancji partyjnej, wskazuje, że zawierają one krytykę zła, podejmowaną z troski o socjalistyczną sprawę, krytykę zarówno wynaturzenia, jak i braków w naszym życiu. Wychodząc jej naprzeciw Komitet Wojewódzki zwrócił się do społeczeństwa z ankietą w „Dzienniku Zachodnim" na temat „Co ci się podoba i nie podoba na Śląsku?"

Kilkanaście tysięcy odpowiedzi, w tym minimum anonimów (chociaż ankieta była anonimowa), stanowi obecnie przedmiot badań dla instancji partyjnej pod kątem wyciągnięcia właściwych wniosków. W porozumieniu z kuratorium okręgu szkolnego uczniom klas VI i VII wszystkich szkół polecono opracować temat „Co ci się podoba, a co nie na twojej ulicy, dzielnicy, mieście i co byś zrobił, gdybyś był dorosły". Obecnie bogate uwagi tysięcy młodzieży analizują komitety miejskie i rady narodowe.

W szeregu jednak ogniw partyjnych, państwowych, a zwłaszcza administracji, zakorzenione jeszcze jest lekceważenie krytyki w ogóle, a prasowej w szczególności.

Istniejący w tej dziedzinie stan egzekutywa KW poddała analizie na specjalnym posiedzeniu z udziałem sekretarzy KP i KM oraz partyjnych kierownictw organizacji masowych. Szeroka dyskusja wykazała nie tylko istniejące zjawiska lekceważenia krytyki i niereagowania na nią, ale i nierzadkie wypadki tłumienia krytyki lub wręcz szykanowania ludzi podejmujących walkę ze złem.

Sprzyja temu stanowi rzeczy właśnie niesłuszna obawa niektórych grup aktywu przed wyzyskaniem krytyki przez naszych przeciwników.

Stąd też praca wojewódzkiej organizacji partyjnej zmierza do stworzenia warunków dalszego rozwoju krytyki, a to do szybkiej i pełnej reakcji na głosy krytyczne we wszystkich ogniwach partyjnych, państwowych i organizacji społecznych oraz do zdecydowanej, bezkompromisowej walki wszystkich organizacji partyjnych z tłumicielami krytyki, klikami i elementami nieuczciwymi.

PIERWSZE EFEKTY

O wartości pracy decydują jej efekty. Pierwsze cztery miesiące 1959 r. dają w naszym województwie dowód ogromnych możliwości, jakie przy jeszcze lepszej pracy partyjnej, właściwej aktywności całej organizacji partyjnej można wykorzystać w walce o wykonanie zadań wysuniętych przez III Zjazd.

Świadczą o tym zwłaszcza wyniki produkcyjne, chociaż nie tylko one. (W okresie 4 miesięcy przemysł węglowy województwa katowickiego wykonał plany produkcyjne w 103,3%).

Ofiarność i inicjatywa ludności umożliwiła nam z zaplanowanych do budownictwa na ten rok 36 szkół — pomników Tysiąclecia poważne zaawansowanie prac budowlanych przy 22 szkołach.

W atmosferze ożywionej pracy pozjazdowej krzepnie i rozwija się sama partia. W marcu i kwietniu br. przyjęto do partii w województwie

1.776 kandydatów. O prawidłowości rozwoju partii świadczy fakt, iż 1.179 kandydatów, czyli około 66%, to robotnicy. Spośród 565 nowo przyjętych pracowników umysłowych 222 — to średni personel techniczny, 77 inżynierów i 38 nauczycieli, 146 urzędników. Wśród nowo przyjętych 12% stanowią kobiety, a 42,8% młodzież do 25 lat.

Pierwsze dwa miesiące realizacji uchwał Zjazdu wskazują, jakie rezerwy twórczej inicjatywy tkwią w masach pracujących naszego województwa.

Kluczem do ich ujawnienia i wykorzystania jest dalsza poprawa pracy partyjnej, skierowana na lepsze, ściślejsze zespolenie partii z załogami, z ludnością pracującą wsi i wspólne rozwiązywanie krok po kroku naszych niełatwych zadań.

ADAM ŚWIATŁO

Spółdzielczość pracy w świetle liczb i faktów

Spółdzielczość pracy stała się u nas poważnym ogniwem gospodarki narodowej. Reprezentuje ona poważny potencjał produkcyjny i zatrudnia ponad 400 tysięcy pracowników. Jest ona, co jest rzeczą ważną, dla szerokich rzesz rzemieślników stosunkowo najbardziej zrozumiałą formą przechodzenia do produkcji społecznej.

Spółdzielczość pracy rozwijała się u nas w dużej mierze w drodze przekazywania jej przez państwo małych zakładów (szczególnie na Ziemiach Odzyskanych). Ponadto rozwój spółdzielczości pracy, jako jednej z odmian własności grupowej, odbywał się i odbywa przez wykorzystanie nagromadzonych funduszów z akumulacji oraz udziałów członków.

Podstawową funkcją spółdzielczości pracy jest uzupełnianie przemysłu wielkiego przede wszystkim w zakresie produkcji artykułów konsumpcyjnych oraz świadczenie ludności usług wraz z rzemiosłem indywidualnym, handlem i przemysłem terenowym. Wynika stąd, że powinna ona zasilać rynek produkcją małoseryjną, wzbogacać w poważnym stopniu asortyment towarów konsumpcyjnych, żywo reagować na potrzeby rynku, na zmianę gustów konsumentów, rozbudowywać sieć usługową itp. Rzecz jasna, że podobnie jak w każdej dziedzinie działalności gospodarczej, również w spółdzielczości pracy obowiązuje zasada osiągania możliwie największych efektów przy danych nakładach.

Wytyczne rozwoju PRL na lata 1959—1965, uchwalone na III Zjeździe partii, stawiają przed spółdzielczością pracy poważne zadania. *Wartość produkcji i usług przemysłowych powinna wzrosnąć w tym czasie z 21 mld zł do 45 mld zł.* Tempo tego wzrostu ma być większe niż w latach ubiegłych. Jednocześnie warunki, w jakich wypadnie spółdzielczości realizować wytknięte zadania, są trudniejsze. Zmieniła się i nadal zmieniać się będzie sytuacja rynkowa. Do przeszłości należą czasy, kiedy na ogół wszystko, co wyprodukowano, znajdowało nabywców. Sprecyzowanie kierunków rozwojowych spółdzielczości pracy staje się więc obecnie nakazem chwili.

Poważne zmiany będą musiały nastąpić w proporcjach udziału poszczególnych branż w globalnej produkcji spółdzielczości pracy. Możliwości np. zwiększenia produkcji odzieżowej i skórzanej są ograniczone. Rozwój wielkiego przemysłu oraz stosunkowo niższe wskaźniki wzrostu tej produkcji przewidziane w „Wytycznych" zmuszą spółdzielczość do zwolnienia tempa jej rozwoju. Nawet niewielki wzrost produkcji w tych branżach może napotkać trudności zbytu, ponieważ ceny szeregu artykułów

odzieżowych i skórzanych produkowanych przez spółdzielców pracy są stosunkowo wyższe niż w przemyśle państwowym.

Opracowanie realnego planu będzie możliwe tylko pod warunkiem koordynacji zamierzeń całej drobnej wytwórczości oraz — co jest równie ważne — koordynacji kierunków rozwojowych drobnej wytwórczości z przemysłem wielkim. Prace w tej dziedzinie podjął ostatnio Komitet Drobnej Wytwórczości oraz rady narodowe.

SPÓŁDZIELCZA PRODUKCJA I USŁUGI

Jak wywiązuje się nasza spółdzielczość pracy z ciążących na niej obowiązków? Z jakich pozycji wyjściowych startuje do wykonania trudnych zadań nakreślonych przez III Zjazd partii?

Mimo poważnych słabości i trudności start ten odbywa się w warunkach na ogół korzystnych. Dynamika wzrostu produkcji przemysłowej (odmiennie niż usług) jest znaczna.

Globalna wartość tej produkcji kształtowała się w ostatnich dziesięciu latach następująco (w mld zł): 1949 r. — 1,4; 1951 — 8,9; 1956 — 16,56; 1958 — 21,445; 1959 — 24,00 (plan). W roku 1965 przewiduje się wzrost produkcji do 45 miliardów złotych.

Spółdzielczość dostarcza około 7% produkcji całego przemysłu, a jej udział w produkcji rynkowej wynosi 16%. Produkcja artykułów konsumpcyjnych wzrosła w większym stopniu niż inne rodzaje produkcji i sięga obecnie 80% globalnej wytwórczości przemysłowej spółdzielni pracy. Istnieją warunki dalszego zwiększenia jej ciężaru gatunkowego. Wyjątkowo szeroki jest asortyment produkcji spółdzielczej — poczynając od pasmanterii, pasty do obuwia, artykułów tzw. CPLiA, rybołówstwa morskiego, a skończywszy na stosunkowo skomplikowanej produkcji chemicznej, produkcji obrabiarek, precyzyjnej aparatury pomiarowej itd. Partycypuje ona również w znacznej mierze w zaspokajaniu (a ściślej, ponosi współodpowiedzialność za braki w tej dziedzinie) potrzeb w zakresie usług przemysłowych i nieprzemysłowych.

Struktura produkcji spółdzielczej według ważniejszych branż w procentach na koniec 1958 roku kształtowała się następująco: przemysł odzieżowy — 26,9; metalowy — 14,8; skórzany — 14,5; drzewny — 9,2; spożywczy — 6,4 i chemiczny 5,3.

W końcu 1958 roku istniało 3.553 spółdzielni zatrudniających ponad 100 tysięcy pracowników (w tym kobiet 141 tysięcy). Średnia zatrudnienia w spółdzielni wynosiła 104,2 osoby. Przy tym liczba spółdzielni zatrudniających do 100 osób wynosiła 1983, od 100 do 200 osób — 1045, a ponad 200 osób — 525.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że spółdzielczość pracy zatrudnia ponad 70 tysięcy inwalidów, w tym spółdzielnie inwalidzkie, należące do Związku Spółdzielni Inwalidów, ponad 40 tysięcy.

O wynikach produkcyjnych (uwzględniając nawet wszelkie słuszne zarzuty pod adresem spółdzielczości pracy) świadczy wysokość akumulacji. Jej wielkość i źródła wskazują na zdrowe na ogół tendencje rozwojowe, aczkolwiek świadczą również o istotnych nieprawidłowościach. Suma zysków osiągniętych przez spółdzielnie wynosiła (w mln. zł): w 1956 r. — 2.334; w 1957 r. — 2.360; w 1958 r. — 2.345. Suma strat w tych samych latach: 144, 157 i 71 mln zł. Obniżyła się średnia rentowność z 11,3%

w 1956 roku do 9,5% w 1958 roku. Spadła wreszcie liczba spółdzielni, które pracowały ze stratami. W 1956 r. było takich spółdzielni 505, natomiast w 1958 roku — 317. Pozytywnym zjawiskiem jest obniżenie się przeciętnej rentowności. Oddziaływa tu m. in. sytuacja rynkowa i wzmożona kontrola ogniw spółdzielczych i państwowych. Do tego samego typu zjawisk należy zaliczyć widoczne zmniejszenie się liczby spółdzielni pracujących ze stratami. Również w przyszłości niezbędna jest konsekwentna walka z deficytowością spółdzielni. Od tego bowiem zależy wyeliminowanie chorych organizmów gospodarczych.

Zjawiskiem charakterystycznym jest stały wzrost środków własnych spółdzielczości (trwałych i obrotowych). *Wartość środków trwałych spółdzielczości wynosiła na koniec 1958 r. ponad 2,2 mld zł, a wartość środków obrotowych ponad 5,2 mld zł, w tym fundusze obrotowe własne blisko 4,2 mld zł.* Wszystkie te środki po odliczeniu funduszu udziałowego w wysokości 467,7 mln zł stanowią społeczny fundusz niepodzielny.

W znacznie szybszym tempie wzrastały w ostatnich latach środki trwałe niż obrotowe, co jest zjawiskiem pozytywnym i świadczy o nakładach na postęp techniczny i zwiększeniu potencjału produkcyjnego.

Z przytoczonych danych wynika, że w spółdzielczości pracy występuje niejako podwójna forma własności grupowej: węższa i szersza. Istnieje własność spółdzielcza, którą dysponuje samorząd spółdzielni. Są to środki obrotowe i trwałe, należące do spółdzielni, a pochodzące z wkładów, udziałów, odliczeń od zysków itp. Jednocześnie istnieją fundusze ogólnospółdzielcze gromadzone w Spółdzielczym Funduszu Kredytowym, a tworzone z części czystej nadwyżki. Pod koniec 1958 roku na rachunku SFK było 2.579 mln zł. Dysponentem tego funduszu jest Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. A więc około 41% całości środków spółdzielczości pracy swoim charakterem zbliżonych jest do funduszów ogólnonarodowych.

Scentralizowane środki spółdzielczości (SFK) mogą w wydatniejszym niż dotychczas stopniu służyć prawidłowej organizacji sieci spółdzielni i zakładów. Chodzi bowiem o to, że rozmieszczenie spółdzielni jest nadal wynikiem czynników dość przypadkowych. Powstawały one tam, gdzie istniały opuszczone warsztaty, gdzie znalazła się grupa inicjatorów itp. W niewielkim stopniu wpływ na to miała planowa polityka, uwzględniająca największą społeczną celowość powstania spółdzielni. W rezultacie spółdzielczość rozwinęła się głównie w województwach o dużym stosunkowo nasyceniu przemysłu oraz w wielkich miastach. Stąd też nie spełnia ona w dostatecznym stopniu funkcji aktywizacji małych miast i miasteczek. A w tej dziedzinie rola spółdzielczości nabiera coraz większego znaczenia.

Przed spółdzielczością pracy stoi szczególnie pilne zadanie skierowania posiadanych środków w dużej mierze na zwiększenie udziału spółdzielczości *w zaspokajaniu potrzeb ludności w dziedzinie usług.* Jeśli dynamika spółdzielczości pracy w zakresie produkcji, w tym również produkcji artykułów rynkowych, jest zadowalająca, to rozwój usług jest zdecydowanie niedostateczny. Odnowienie mieszkania, drobne naprawy, upranie koszuli itd. — te sprawy przysparzają jeszcze ludziom kłopotów nawet w wielkich miastach. *Są to przysłowiowe bolączki, które niepokoją, utrudniają życie, wywołują słuszne niezadowolenie ludzi pracy.* Trudno za istniejący stan rzeczy winić wyłącznie spółdzielczość pracy. Przyczyny są znacznie głębsze.

III Zjazd sformułował zadania w tej dziedzinie. *Lata 1959—1965 powinny przynieść możliwie pełne zaspokojenie potrzeb w tym zakresie.* Według danych szacunkowych zaspokajanie potrzeb ludności kształtuje się obecnie w sposób następujący: w zakresie usług elektromechanicznych — mniej więcej w 40%, radio-mechanicznych — mniej więcej w 40—50%, foto-optycznych — 30%, zegarmistrzowskich — 56%, krawieckich — 79%, bieliźniarskich — 46%, szewskich — 53%, kuśnierskich — 52%.

Jeszcze gorsza jest sytuacja w zakresie usług wiejskich (bednarstwo, kołodziejstwo, kowalstwo itd.).

Oczywiście ludność odczuwa trudności w stopniu mniejszym, niż wynikałoby z podanych wskaźników. Działa bowiem tutaj tzw. nielegalne rzemiosło. Należy przeto stworzyć warunki, w których by nie było miejsca dla nielegalnego rzemiosła, a potrzeby ludności były zaspokajane.

Globalna wartość usług wynosiła w 1955 r. — 3,7 mld zł, a w 1958 r. — 3,3 mld zł. Jeśli uwzględnimy, że w tym okresie ceny usług się podniosły, to okaże się, iż spadek jest znacznie większy, niż wynika z przytoczonych liczb. W tym samym czasie nastąpił jeszcze większy spadek zatrudnienia w dziedzinie usług (1955 r. — 124,8 tys., a w 1958 r. — 87 tys. osób). Jest to — jak widzimy z przytoczonych liczb — dziedzina poważnie zaniedbana i trudna.

Jakie są tego przyczyny?

Można ich szukać przede wszystkim w sferze czynników ekonomicznych. W latach 1954—1955 nastąpił stosunkowo szybki rozwój sieci usług spółdzielczości pracy. Odbywało się to jednak w drodze posunięć administracyjnych. Związki spółdzielcze otrzymywały z CZSP obligatoryjne wskaźniki rozwoju sieci usług bez względu na opłacalność. Straty pokrywano bądź z zysków osiągniętych przez spółdzielnie w sferze produkcji, bądź dotacjami z funduszów centralnych.

Pod koniec 1956 roku rozszerzono uprawnienia samorządu spółdzielni oraz znacznie wzrosła rola kryteriów ekonomicznych. Ponieważ usługi były w wielu wypadkach deficytowe bądź mało rentowne, spółdzielnie zaczęły ograniczać działalność w tej dziedzinie. Wchodziły tu w grę również inne czynniki. Zmiana polityki w stosunku do rzemiosła indywidualnego spowodowała odejście ponad 20 tys. wysoko wykwalifikowanych spółdzielców.

Rozwój usług spółdzielczych może się odbywać dwoma drogami. Po pierwsze — przez organizowanie zmechanizowanych zakładów tam, gdzie to jest możliwe (pralnictwo, w pewnym stopniu szewstwo, krawiectwo i inne), oraz przez dostosowanie warunków i organizacji pracy w pozostałych zakładach usługowych do metod rzemieślniczych.

Uchwała Rady Ministrów z grudnia ub. r. w sprawie zryczałtowania podatków w zakresie usług spółdzielczych czeka na zarządzenia wykonawcze. Ułatwi ona znakomicie działalność w tej dziedzinie.

Organizacja spółdzielni usługowej powinna się opierać jednakże na z gruntu odmiennych zasadach niż spółdzielni wytwórczych. Niezbędne jest maksymalne zmniejszenie aparatu zarządzającego i uproszczenie struktury organizacyjnej. *Znalezienie potrzebnych środków inwestycyjnych, nakłonienie związków i spółdzielni, by lokowały je w dziedzinie usług, a nie tylko w produkcji — to wielkie zadanie stojące przed władzami spółdzielczymi.* Rozwiązanie sprawy rozwoju zakładów usługowych nie może nastąpić bez aktywnej roli rad narodowych. Plan sieci usługowej

zależny od rozpoznania istniejących potrzeb, przydział zadań odpowiednim organizacjom gospodarczym (spółdzielczości pracy, rzemiosłu indywidualnemu, pionowi handlu itd.) mogą opracować jedynie rady narodowe.

Na gruncie przykrych doświadczeń działalności usługowej na wsi w ubiegłym okresie (budowa dużych pawilonów, które w większości wypadków spółdzielczość musiała przekazać innym instytucjom. Ponieważ eksploatacja tych obiektów przynosiła duże straty itp.) wielu działaczy wyrobiło sobie pogląd, że spółdzielnie pracy muszą się wycofać ze wsi. Jest to stanowisko niesłuszne. Nowe zasady opodatkowania usług stwarzają warunki prowadzenia przez spółdzielczość również małych, 1—2-osobowych punktów usługowych, a więc takich, które mogą działać we wsi. Niezależnie od tego istnieją możliwości rozbudowy sieci usług dla potrzeb produkcyjnych i konsumpcyjnych wsi w małych miasteczkach, w siedzibach dawnych gmin itp.

SPRAWY ZAOPATRZENIA I ZBYTU

Z problemem dalszego wzrostu produkcji spółdzielczej i usług wiążą się ściśle dwie sprawy: *zaopatrzenia i zbytu.*

Braki surowcowe i materiałowe, odczuwane przez cały przemysł, występują z nie mniejszą, a nawet większą siłą także w spółdzielczości pracy, chociaż należy od razu stwierdzić, że w tej dziedzinie następuje systematyczna poprawa. Przydziały centralne w stosunku do wielkości planu wyniosły w 1956 r. 60%; w 1957 r. — 70%, a w 1958 r. — 75%. Dochodzą tu inne źródła, jak surowce wtorne, lokalne i inne. Największe trudności występują w asortymentach, których bilanse są bardzo napięte w całym przemyśle.

Główną przyczyną trudności są oczywiście wciąż jeszcze niedostateczne przydziały. Wiążą się one z pewną budzącą wątpliwość zasadą ustalania planów zaopatrzenia na podstawie wielkości planowych przydziałów w roku ubiegłym, a nie na podstawie zadań planowanych na dany rok. Taka metoda planowania powoduje, że w wielu wypadkach limity wyjściowe są niższe od realizacji roku poprzedniego.

Trudności w dziedzinie zaopatrzenia pogłębia sama spółdzielczość. Nie ma dostatecznej synchronizacji pomiędzy rozbudową potencjału produkcyjnego a możliwościami zaopatrzenia. Wystąpiło to ze szczególną siłą w 1957 roku. Gospodarka surowcowa, normatywy, ewidencja magazynów jest w wielu wypadkach bardzo zła i sprzyja tzw. przeciekom. Spółdzielczość nie wykorzystuje również w dostatecznym stopniu możliwości rozszerzenia własnych źródeł zaopatrzeniowych. To samo dotyczy sprawy wyzyskania surowców odpadowych. Związki spółdzielcze nie prowadzą badań w tym zakresie. Sytuacja w tej dziedzinie uległa raczej pogorszeniu.

Pomimo trudności zaopatrzeniowych rosną zapasy materiałów i surowców w znacznej mierze ostro deficytowych. W latach 1957—1958 zapasy wzrosły o 54,6% (produkcja o około 24%) i wynosiły na koniec ubiegłego roku niemal 4 mld zł.

Dalsza poprawa sytuacji w tej dziedzinie wymaga współdziałania Komisji Planowania, resortów bilansujących surowce oraz spółdzielczości. Od 1960 roku rady narodowe będą otrzymywały przydziały na zaopatrzenie drobnej wytwórczości. Należy się spodziewać w tej dziedzinie popra-

wy, m. in. dlatego, że będą one mogły bilansować potrzeby i dysponować surowcami zarówno pełnowartościowymi, jak i wtórnymi czy też lokalnymi.

Obok trudności zaopatrzeniowych wyłaniają się, szczególnie w ostatnim okresie, trudności w zakresie zbytu i uzyskania zamówień w ramach kooperacji z przemysłem państwowym. Pierwsza z nich jest w dużym stopniu rezultatem niedostatecznej koordynacji planowania wewnątrz przemysłu drobnego oraz między nim a przemysłem wielkim. Kłopoty ze zbytem produkcji spółdzielczej byłyby znacznie mniejsze także wówczas, gdyby jej produkcja służyła głównie zaspokajaniu potrzeb rynku lokalnego. Obecnie jednak przemysł drobny, w tym również spółdzielczość, rozszerza nadmiernie produkcję niektórych asortymentów bądź też z dnia na dzień zostaje pozbawiony określonych zamówień i możliwości zbytu, ponieważ przemysł wielki uruchamia produkcję wspomnianych wyżej artykułów. *Nie może oczywiście być mowy o prawie do zachowania danych asortymentów produkcji przez spółdzielczość pracy za każdą cenę.* Tam, gdzie przemysł państwowy może produkować taniej i lepiej, przemysł drobny musi się wycofać przestawiając się na produkcję innych asortymentów. Winno to się jednak odbywać zgodnie z planowanymi założeniami, z analizą efektywności ekonomicznej i po zapewnieniu spółdzielniom niezbędnego czasu na zmianę profilu produkcji.

Praktyka nie zawsze odpowiada tym zasadom. Bywają wypadki, że politykę tę łamią nadgorliwcy rzekomo w imię uprzywilejowania wyższej formy własności. Powoduje to słuszne rozgoryczenie wśród spółdzielców.

SPRAWA PŁAC I WALKI Z NADUŻYCIAMI

Dwie dalsze sprawy wymagają osobnego omówienia: *kwestia płac pracowników spółdzielczości i walka z nadużyciami.*

Rozpowszechniona jest w istocie rzeczy nieuzasadniona opinia o wysokich płacach w spółdzielczości pracy. Politykę płac i tu również ustala władza ludowa. Stawki godzinowe, akordowe, taryfikator w spółdzielczości pracy — oparte są na zasadach obowiązujących w całym przemyśle, z tym, że płace są nieco niższe niż w przemyśle wielkim. Byłoby zresztą dziwolągiem ekonomicznym, gdyby płace były tu wyższe. I tak, jeśli średnia płaca miesięczna robotników w przemyśle planowanym centralnie wynosiła w 1957 roku 1.579 zł, to w spółdzielczości wynosiła 1.262 zł. Proporcje te nie uległy poważniejszym zmianom w ciągu 1958 roku.

Są dość pokaźne grupy pracowników, których płace nie przekraczają 700—900 zł miesięcznie. Oczywiście, w spółdzielczości występują również tzw. kominy.

Częścią składową płac pracowników spółdzielczości jest udział w tzw. czystej nadwyżce. Do niedawna zasady podziału tego funduszu posiadały szereg istotnych wad. Stwarzały one możliwości hojnego wynagradzania prezesów spółdzielni wysokimi premiami. Istniały również prawne możliwości czerpania niezasłużonych zysków. W warunkach kiedy 50% czystego zysku przeznaczano do podziału między członków spółdzielni, istniała silna pokusa pogoni za zyskiem. Często osiągano wysokie efekty kosztem jakości, uciekania do bardziej rentownych asortymentów, nieprawidłowej kalkulacji, a nawet dewastacji parku maszynowego (wydatki na

kapitalne remonty wynosiły w 1956 r. — 69 mln, w 1957 r. — 45 mln, a w 1958 r. — 28 mln zł).

Zasady podziału zysku za rok 1958 zostały tak zmodyfikowane, aby wyeliminować ujemne zjawiska.

Ustalono pułap udziału w czystej nadwyżce na poziomie 3-miesięcznej pensji. Przy czym wlicza się w to również premie i nagrody.

Bilanse spółdzielni za rok 1958 weryfikują rzeczoznawcy wyznaczeni przez związki spółdzielcze w porozumieniu z wydziałami finansowymi PWRN. Nie zasłużone, nie wypracowane zyski eliminuje się z podziału. Liczba spółdzielni, których członkowie uzyskali dodatkowo miesięczną pensję, wzrosła z 39% w 1957 r. do 65% w roku 1958, natomiast mniej było spółdzielni, w których przyznano członkom dwumiesięczną pensję (1957 r. — 34%, 1958 r. — 25%), a zwłaszcza zmniejszył się odsetek spółdzielni o dodatkowych pensjach wyższych od dwóch miesięcy (1957 r. — 27%, 1958 r. — 10%).

Prawidłowy rozwój spółdzielczości pracy, lepsze wykonywanie przez nią zadań gospodarczych i wychowawczych *wymaga zaostrzenia walki z wszelkimi przejawami lekceważenia własności spółdzielczej, niedbalstwa i braku odpowiedzialności ze strony ogniw kierujących spółdzielczością pracy na wszystkich szczeblach, a przede wszystkim przeciwko wszelkim osobom usiłującym żerować na własności spółdzielczej, wykorzystywać swoje stanowiska, swoje miejsce pracy do uzyskania nielegalnych dochodów.*

Trzeba od razu stwierdzić, że przytłaczająca większość kilkusettysięcznej rzeszy spółdzielców to ludzie uczciwi. Niemniej jednak w spółdzielczości pracy mamy do czynienia z dużym stosunkowo nasileniem przestępczości gospodarczej.

Przyjrzyjmy się niektórym danym.

Ogólna suma wykrytych nadużyć w 1958 r. wyniosła około 200 mln zł. Wzrósł procent wykrytych nadużyć w stosunku do ogólnej ilości przeprowadzonych rewizji (w 1957 r. — 16%, w 1958 r. — 19%). Średnia suma przypadająca na jedno nadużycie również wzrosła (1957 r. — 41 tys. zł, a w 1958 r. — 56,9 tys. zł). Nie daje to jednak podstawy do twierdzenia, że liczba nadużyć się podnosi. Wykryte nadużycia odnoszą się do szeregu lat, w tym większość (54%) do 1957 roku. Nie ulega wątpliwości, iż na wzrost ujawnionych nadużyć wpływa większa aktywność ogniw rewizyjno-kontrolnych.

Na jakiej glebie rosną nadużycia, a tym samym, jakie trzeba przedsięwziąć kroki, aby wyeliminować sprzyjające im warunki?

Na czoło wysuwa się sprawa kadry kierowniczej. W tej dziedzinie występują rażące zjawiska. Na 1658 osób podejrzanych o popełnienie nadużyć w związku z rewizjami CZSP w 1958 r. 889 osób, tj. ok. 59%, rekrutuje się spośród kierowniczego personelu (członkowie zarządu, główni księgowi, kierownicy zakładów itp.). Spółdzielnie i ich związki dopuszczają niekiedy na kierownicze stanowiska ludzi bez dostatecznych kwalifikacji, a nawet osoby, które gdzie indziej dokonywały nadużyć.

Nadużyciom sprzyja także nieporządek w gospodarce magazynowej, brak norm surowcowych i bałagan w księgowości wielu spółdzielni.

Fałszywa i szkodliwa jest praktyka spisywania strat wynikłych z nadużyć na straty spółdzielni bez dochodzenia należności w drodze sądowej

i bez zabezpieczenia ich na majątku podejrzanych. W spółdzielczości pracy nie prowadzi się ewidencji roszczeń w stosunku do osób winnych nadużyć i strat, jak również nie prowadzi się ewidencji wyegzekwowanych roszczeń.

Z powyższego nie należy wyprowadzać wniosku o tym, że stosunek wyższych ogniw spółdzielczych do nadużyć jest bierny. Czyni się poważne wysiłki, aby zgodnie ze statutem każda spółdzielnia podlegała co roku gruntownej rewizji. W tym celu ustalony został wskaźnik: 1 rewident na 7 spółdzielni. Ilość rewizji w spółdzielniach i związkach spółdzielni w 1958 r. była znacznie wyższa niż w 1957 r. CZSP powziął szereg innych uchwał w sprawie walki z przestępczością gospodarczą. Zdecydowanie niedostateczna jednakże jest nadal kontrola wykonania tych uchwał i zaleceń przez związki i spółdzielnie.

CZYNNIK SPOŁECZNY W SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Podstawą działania spółdzielczości i głównym warunkiem jej prawidłowego działania jest *samorząd członkowski*. Działalność gospodarcza i społeczna jest — można rzec — odzwierciedleniem sprawności samorządu. Jeśli w pierwszej występują braki, jest to niezawodny sygnał, że w takim czy innym ogniwie niedomaga samorząd.

Przemiany, które nastąpiły u nas po VIII Plenum, objęły również spółdzielczość pracy. Znalazły one wyraz w uchwałach II Zjazdu CZSP (styczeń 1957 r.). Z mocy tych uchwał samorząd spółdzielczy otrzymał większe uprawnienia i pełną możliwość działania w ramach zakreślonych statutem. *Okres dwuletni potwierdził w praktyce słuszność głównych kierunków nakreślonych przez II Zjazd CZSP w zakresie usamodzielnienia spółdzielni i decentralizacji.*

Obecnie chodzi o usunięcie barier przeszkadzających tu i ówdzie dalszemu rozszerzaniu i umacnianiu samorządu spółdzielczego.

Istotnym spaczeniem charakteru samorządu członkowskiego są nierzadkie zjawiska przekształcania go w rządy prezesa oraz kilku osób z zarządu i rady. Rady nadzorcze nie we wszystkich spółdzielniach są organami kontroli pracy zarządu i narzędziem włączania całej załogi do współdecydowania o zasadniczych sprawach spółdzielni. M. in. wpływa na to fakt, że nie przestrzega się zasady, iż w skład rad nie powinno się wybierać osób kierujących odcinkami, podlegającymi ich kontroli (kierowników zakładów, głównych księgowych itd.). Sprawdzianem słabości wielu rad stanowi fakt nikłego ich udziału w wykrywaniu nadużyć, niedostatecznego przeciwstawiania się pogoni za zyskami kosztem długofalowych interesów spółdzielni, ze szkodą dla gospodarki narodowej i dla indywidualnego konsumenta. Szczególnie groźne jest zjawisko szykanowania ludzi za krytykę braków gospodarczych oraz za ujawnianie nadużyć. Ludzi takich często zwalnia się z pracy lub przenosi na gorzej płatną pracę. Niestety, zbyt mało jest faktów obrony tych pracowników przez rady nadzorcze. Prawie połowa skarg, napływających do CZSP, dotyczy bezprawnego zwalniania z pracy. Niemało spraw tego typu wpływa do szeregu innych organów władzy ludowej.

Odpowiedzialność za istniejące nieprawidłowości i braki obciąża w znacznym stopniu wojewódzkie i krajowe związki spółdzielni. Słusznie zerwały one z drobiazgową ingerencją w sprawy spółdzielni. Ponoszą jednak

pełną odpowiedzialność za przestrzeganie statutu przez spółdzielnie, mają prawo i obowiązek wkraczać na teren spółdzielni, w której dzieje się źle. Statuty tych związków, dawna ustawa o spółdzielniach i projekt nowej ustawy przewidują takie uprawnienia. Związki posiadają wreszcie dostateczne środki ekonomiczne, aby uniemożliwiać ukrywanie się klik pod puklerzem samorządu. Na czoło wysuwa się sprawa obrony uczciwych ludzi, położenie kresu wszelkim próbom szykanowania lub korumpowania ludzi i to niezależnie od tego, czy to dotyczy robotnika — członka spółdzielni czy też jej prezesa.

Zasadniczą sprawą jest w dalszym ciągu prawidłowe działanie samorzadu spółdzielni i to nie tylko zarządu i rady, lecz w granicach ich uprawnień wszystkich członków. Mogą tu wiele pomóc związki spółdzielcze, pomocne może być również szkolenie aktywu. Ale to sprawy nie rozwiąże. Do tego musi dojść materialna odpowiedzialność członka spółdzielni za wyniki gospodarcze. Prawo do udziału w zyskach, pozycja współwłaściciela spółdzielni winny iść w parze z materialną odpowiedzialnością za straty. Istniejąca obecnie odpowiedzialność w wysokości jednomiesięcznej pensji jest zdecydowanie zbyt niska. Nie jest ona dostatecznym bodźcem do zainteresowania się członków spółdzielni kontrolą jej działalności. Stąd też, z inicjatywy wielu spółdzielni, udziały podwyższono do wysokości 2—3-miesięcznych pensji. Wydaje się rzeczą celową upowszechnienie tej inicjatywy i wprowadzenie odpowiednich zmian do statutu.

Słów kilka o roli i zadaniach organizacji partyjnych.

Spółdzielczość pracy z wielu przyczyn, których nie sposób tu bardziej szczegółowo omawiać, jest tym ogniwem gospodarki narodowej, które szczególnie wymaga właściwego kierownictwa politycznego.

Trzeba stwierdzić, że aktyw spółdzielczy — w masie swej bezpartyjny — liczy się z głosem partii, a kierunki rozwoju wskazywane przez partię uznaje za słuszne i wciela w życie.

Znacznie gorzej natomiast przedstawia się organizacyjny stan partii w spółdzielniach. W wielu spółdzielniach nie ma POP, a tam, gdzie istnieją, są liczebnie małe i słaba jest ich działalność. I tak np. według danych Komitetu Warszawskiego tylko w 59% spółdzielni istnieją POP. Niemal połowa z nich liczy zaledwie do 10 członków, w tym 20% — do 5 członków.

Zebrania POP odbywają się niesystematycznie. Rzadko omawia się na nich zasadnicze problemy gospodarcze i społeczne spółdzielni. Organizacje partyjne w niektórych spółdzielniach napotykają trudności w pracy w związku z próbami ograniczania ich roli w imię źle pojętych praw samorządu. Sekretarzy nie zawsze zaprasza się na posiedzenia zarządów i rad. Fałszywi obrońcy samorządu działają w tym wypadku przeciwko jego zasadom. Zarząd i rada są jedynie organami samorządu. Samorządem jest rzesza członkowska danej spółdzielni. Już chociażby z tego punktu widzenia POP, składająca się z członków spółdzielni, ma prawo inicjatywy i zwracania się do władz o informacje. Należy, oczywiście jak najbardziej unikać jakichkolwiek prób zastępowania organów samorządu, lecz POP winna spełniać swoje funkcje wysuwając na czoło sprawę umacniania samorządu, walkę z klikami i nadużyciami, pobudzać załogi do wykonania zadań planowych i — co najważniejsze — umieć godzić interes ogólnonarodowy z interesem spółdzielni.

wydziały ekonomiczne KW interesują się na ogół na codzień sprawami spółdzielczości. Dotyczy to jednak związków spółdzielczych, a w znacznie mniejszym stopniu konkretnych spółdzielni. Wiele KP i KM odczuwa poważne trudności w pracy ze spółdzielniami.

Na niektórych terenach działa 20—50 i więcej spółdzielni, mających rozproszone zakłady. Nie wszędzie pracownicy aparatu zajmują się spółdzielczością. Nie wszędzie też działają komisje spółdzielcze.

W związku z tym zrodziła się inicjatywa powołania miejskich (dzielnicowych) komitetów ogólnospółdzielczych z zachowaniem samodzielności POP. Komitet taki pod kierownictwem KM czy KD zajmuje się ogólnymi problemami, pomaga w przeprowadzaniu zebrań, szkolenia partyjnego itp. Komitety takie, działające w Szczecinie, Gdyni i w niektórych innych ośrodkach, osiągnęły niezłe wyniki. O podobnej inicjatywie myślą wydziały ekonomiczne KW w Warszawie i w Katowicach.

Istotnym problemem pracy partyjnej jest oddziaływanie na prawidłowy dobór kadry kierowniczej. W spółdzielczości pracy, gdzie działa samorząd z wyboru, trudno mówić o zatwierdzaniu kandydatów w formalnym znaczeniu tego słowa. Niemniej jednak w większości wypadków komitety partyjne wpływają na ten dobór przez rozmowy z członkami partii, bezpartyjnym aktywem oraz z odpowiednimi kandydatami.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika potrzeba systematycznej pracy nad rozbudową i pozyskaniem dla partii najlepszych robotników i pracowników spółdzielczości pracy, potrzeba doskonalenia treści i metod pracy partyjnej.

• •
•

Spółdzielczość pracy, która przed wojną dreptała w miejscu i nie miała żadnych perspektyw rozwoju, odgrywa dziś poważną rolę w gospodarce narodowej. W spółdzielczości pracy mamy wiele tysięcy ludzi, którzy traktują swoją pracę nie tylko jako źródło zarobków, lecz jako działalność społeczną. Niektórzy z nich skłonni są nawet widzieć w spółdzielczości wyższą formę gospodarowania. Są to poglądy teoretycznie i praktycznie fałszywe. Nikt jednakże nie może mieć nic przeciwko rywalizacji z sektorem państwowym. Chodzi przecież o to, by produkować taniej, więcej i lepiej w interesie ogólnospołecznym i w interesie samych spółdzielców.

WIESŁAW MYSŁEK

Znamienne wynurzenia „Homo Dei"

„Homo Dei" wydaje zakon redemptorystów. Zarówno jednak grono autorów, jak i zakres tematyki pisma wskazują najwyraźniej, że nie jest to organ jedynie zakonu, że nie spełnia ono, nawet nie zakłada, funkcji oddziaływania wyłącznie na wąski odcinek zakonny, lecz że zadania pisma są znacznie szersze — ma ono spełniać funkcje busoli ideologicznej i praktycznej całej organizacji kościelnej.

W „Homo Dei" piszą najbardziej znani autorzy katoliccy, publicyści i członkowie hierarchii kościelnej. Ukazały się tam prace szeregu dostojników Kościoła, duchownych specjalizujących się w różnorodnych dyscyplinach naukowych i problematyce społecznej, prace wielu wybitnych przedstawicieli Towarzystwa Jezusowego i innych zakonów, artykuły nadsyłane z zagranicy, artykuły katolickich publicystów świeckich.

Problemy poruszane w tych pracach dotyczą dosłownie wszystkich przejawów życia społecznego i publicznego i określają stanowisko Kościoła wobec tych problemów. Nie brak, obok artykułów dotyczących duszpasterstwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, artykułów określających zadania Kościoła w sferze życia ekonomicznego, w dziedzinie obyczajów, kultury, wychowania, nauki, prawodawstwa.

Szczegółowo, wprost z pedanterią, zamieszczane są w „Homo Dei" sprawozdania z najważniejszych obrad, zjazdów i konferencji organizowanych przez władze kościelne. Publikuje się tam szereg najważniejszych referatów z tych konferencji o teorii i praktyce pracy Kościoła w różnych dziedzinach życia. Są to z reguły wyniki badań i koncepcji programowych najtęższych głów Kościoła.

Z problematyki pisma chcę niżej omówić tylko pewne zagadnienia, które mają znaczenie ogólnospołeczne.

O INTEGRALIZM KATOLICKI

Strategia integralna jest myślą przewodnią znacznej części publikacji, począwszy od pierwszego numeru „Homo Dei", którego wydawanie wznowiono w styczniu 1957 r. Zagadnieniu totalnej ofensywy Kościoła poświęcono wiele artykułów, w innych występuje to zagadnienie marginesowo, jednakże każdorazowo wpływa w sposób istotny na ujęcie różnorakich tematów przez zdecydowaną większość autorów.

Przyczyny tego zjawiska są aż nazbyt widoczne. Tkwią one w niezmiennej, jak dotąd, ogólnej koncepcji strategicznej Kościoła, który gros uwagi poświęca sprawie nie działalności czysto duszpasterskiej, lecz wypracowaniu sposobów penetracji katolicyzmu w całokształcie życia publicznego, sposobów poddania tego życia wpływom Kościoła, nadania mu klerykalnego piętna.

„Homo Dei" spośród pism katolickich — bodajże pierwsze stało się oficjalnym rzecznikiem nieprzyjaznych zamierzeń w stosunku do państwa i społeczeństwa. Wyraźnie propagowało ono wśród duchowieństwa i zakonników, a także wśród najbliższego Kościołowi aktywu katolików świeckich, strategię integralną.

Juz w numerze 2 z 1957 r. zamieszczono pod znamiennym tytułem „Zagadnienie najpilniejsze" artykuł ks. Ferdynanda Machay'a, jednej z najbardziej znanych w oficjalnym świecie katolickim postaci, autora szeregu prac o problematyce społecznej. W artykule tym czytamy m. in.:

> „O co nam właściwie chodzi? O przepojenie zasadami Ewangelii całości życia, a zatem i jego objawów społecznych, gospodarczych, finansowych i politycznych, a nie tylko objawów kultury duchowej. Te bowiem odcinki życia są najbardziej oddalone od Ewangelii i one to sprawiają, że świat ma oblicze więcej pogańskie, niż chrześcijańskie — więcej materialistyczne, niż duchowe — więcej (sit venia verbo) zwierzęce, niż ludzkie. Nie możemy się skarżyć na brak katolików pobożnych, ani na małą liczbę przystępujących codziennie do Komunii św. Pod tym względem — dzięki Bogu — zrobiło się już bardzo dużo: katolików żyjących w stanie łaski uświęcającej jest wielka armia! „Armia" ta powinna zdobyć świat dla Chrystusa".

W innym artykule ojca Karola Szranta z Rzymu, zatytułowanym „Duch czasu" (nr 1 z 1958 r.), znajdujemy podobne w założeniach tezy:

> „Misją Kościoła jest nieść zaczyn ewangeliczny nie tylko geograficznie na wszystkie kontynenty, lecz także we wszystkie dziedziny życia naturalnego tak indywidualnego, jak społecznego, rodzinnego, kulturalnego, naukowego, politycznego. Nie mają racji ci katolicy, którzy sądzą, że Kościół powinien ograniczyć się do głoszenia słowa Bożego w kościołach i do [illegible] [illegible]

[illegible]

„Znaczenie nauk społecznych dla formacji i działalności kapłana", zamieszczonym w nrze 4 z 1958 r. „Homo Dei", pisze:

„Żyjemy w czasach, kiedy zwalczają się dwa kierunki społeczno-gospodarcze: kapitalizm i socjalizm. Różnią się one nie tylko koncepcjami ustrojowymi; poza tymi koncepcjami ustrojowymi kryją się różnice światopoglądowe, dwa różne obrazy człowieka w świecie.

Nie przeceniamy różnic zachodzących między tymi dwoma kierunkami. My różnimy się od nich obydwu. Przeciwstawiamy nasz chrześcijański obraz świata i obraz człowieka, przerastającego swą godnością, przeznaczeniem i celem ziemską rzeczywistość. Z tego chrześcijańskiego obrazu człowieka w świecie wyprowadzamy konsekwencje społeczno-moralne a także ustrojowe, nie zamykając przy tym oczu na rzeczywistość, w której żyjemy.

W tym stanie rzeczy kapłanowi dzisiejszemu potrzeba dobrej znajomości spraw społecznych, ażeby go stać było na „rozeznanie duchów". Jest to tym bardziej ważne, że właśnie na tle problematyki społecznej powstają dziś błędy i herezje".

W cytowanych wyżej fragmentach artykułu sformułowana została idea naczelna Kościoła — postulat objęcia zasięgiem jego działania i kształtowania pod jego wpływem całokształtu życia społecznego.

Autorzy pragną uczynić to przez wciągnięcie mas wierzących do realizacji planów kościelnych. Żądają społecznego i politycznego określenia się ludzi wierzących w duchu doktryn kościelnych. Idea to nie nowa. Stawiano ją niegdyś jako naczelne zadanie przed Akcją Katolicką. Dziś stawia się ją przed tzw. „apostolstwem świeckim", które w prostej linii wywodzi się od Akcji Katolickiej, ma kontynuować jej prace. Nie można sobie zresztą wyobrazić, jak mógłby być program Kościoła realizowany w praktyce, jeśliby się nie udało przyciągnąć do tej akcji najszerszych środowisk katolików świeckich. Postawa społeczna i polityczna mas wierzących stanowi dla Kościoła jeden z najtrudniejszych do rozwiązania problemów. Ludzie wierzący bowiem w ogromnej większości opowiadają się za społeczno-politycznym programem socjalizmu, za nowymi treściami i formami w kulturze, obyczajach, oświacie, prawodawstwie i innych dziedzinach życia społecznego. Trudności realizacji planów Kościoła polegają nie tylko na określonym zupełnie wobec jego planów stanowisku państwa, ale w nie mniejszej mierze na „niezrozumieniu" tych planów przez wiernych, na braku sprzyjającej gleby i klimatu do penetracji przez Kościół i pod jego kierownictwem życia publicznego. Stąd też tak dobitnie w cytowanych wyżej i w innych wypowiedziach „Homo Dei" podkreśla się konieczność wciągnięcia w orbitę kościelnych planów jak największej liczby katolików świeckich, żąda od nich systematycznej pracy organicznej w miejscach pracy, organizacjach i wszędzie, gdzie się znajdują, zgodnie z dyrektywami kościelnymi. Gdyby Kościół w tej sprawie osiągnął wytknięty cel, mógłby wówczas z większą „otuchą" myśleć o perspektywach swych zamierzeń.

A zamierzenia te są niemałe i niedwuznaczne. Świadczy o tym wypowiedź ks. J. Majki. Jest to sprawa najistotniejsza. Kościół w oczach wierzących i w oczach całego społeczeństwa pragnie uchodzić za „trzecią" siłę, tak antysocjalistyczną, jak i antykapitalistyczną. Kapitalizm i socjalizm — według Kościoła — zawiodły ludzkość. Kościół reprezentuje sobą idee,

również społeczne, o wiele wyższe niż te, które dotychczas ludzkość miała możność wypróbować w praktyce. Należy tylko wprowadzić je w życie. a społeczeństwa przekonają się, w czyich rękach znajduje się środek na wszelkie dolegliwości trapiące współczesność.

Ten swoisty kamuflaż uzasadniać ma częściowo rzeczywisty charakter integralnej ofensywy kościelnej. W stosunku do kapitalizmu Kościół nigdy nie określał się z pozycji absolutnej negacji. Wysuwał jedynie program „ulepszenia", reformy kapitalizmu, aprobując jego społeczno-ekonomiczne podstawy, w tym prywatną własność środków produkcji i system klasowy, natomiast komunizm zawsze odrzucał w całości. Są to zresztą sprawy ogólnie znane i nie ma potrzeby ich przypominania, tak jak nie ma potrzeby przypominania praktycznej postawy kurii rzymskiej wobec niektórych form ustrojowych, które adaptowały wiele elementów katolickiej doktryny społecznej, a które — jak dowiodła historia — bynajmniej nie okazały się zbawcze dla ludzkości. Na uwagę zasługuje tutaj całkiem inna sprawa. Jeśli mówi się o „trzeciej" sile, to w warunkach polskich można odczytać to jednoznacznie. Wiadomo, że kapitalizm w tej chwili w praktyce już się nie liczy jako jedna ze stron konkurujących. Kościół może być więc jedynie „drugą" siłą konkurencyjną wobec socjalizmu, a polityczne ostrze jego koncepcji integralnej wymierzone jest jedynie przeciwko socjalizmowi. Najuważniejszy słuchacz nauk kościelnych, najwnikliwszy czytelnik publikacji katolickich z trudnością mógłby znaleźć akcenty antykapitalistyczne. A antysocjalistycznych i tu, i ówdzie nie brak.

Totalny charakter programowych działań, polityczym inicjatyw Kościoła polega nawet nie na tym, że się je podejmuje obok państwa i obok jego poczynań. Podejmuje się je wbrew państwu i przeciwko przemianom inicjowanym przez państwo. Ludziom mającym wątpliwości co do rzeczywistego charakteru akcji Kościoła polecić można tylko wnikliwą obserwację pracy Kościoła wśród inteligencji, prawników, nauczycieli, lekarzy, studentów, wnikliwą analizę poczynań w ramach tzw. Millenium Chrztu Polski.

KŁOPOTY Z LAICYZACJĄ

Nietrudno podczas lektury „Homo Dei" spotrzec, że zadania totalnej ofensywy kościelnej zajmują na łamach pisma w ostatnich numerach znacznie mniej miejsca niż w roku 1957 czy początkach roku 1958. Nie da się tego wytłumaczyć jedynie czy też przede wszystkim zmianami w składzie redakcji. Przyczyny tego zjawiska tkwią znacznie głębiej.

Procesy i przemiany zachodzące w kraju, w tym właściwy kurs państwa w polityce wyznaniowej, zaczynają dostarczać Kościołowi kłopotów na terenie i w dziedzinie, w której jeszcze z początkiem roku 1957 nie był w stanie przeczuć czy przewidzieć. Są to głównie zjawiska stopniowego stygnięcia zainteresowań religijnych w społeczeństwie, postępującego marazmu religijnego.

Jeszcze w roku 1957 ożywienie religijne pozwalało ks. Machay'owi na stwierdzenie, że „dzięki Bogu" Kościół nie może narzekać na brak katolików pobożnych. Wychodząc ze stwierdzenia tego faktu Kościół usiłował pójść o krok, i to pokaźny krok dalej — wykorzystać religijność wierzących w celu przeniknięcia w całokształt życia społecznego.

Tymczasem obecnie, jak się wydaje, Kościół nie tylko że nie zdołał zrealizowac tego postulatu, ale znalazł się, jeśli chodzi o siłę oddziaływania na wierzących, w sytuacji gorszej niż ta jaką miał wówczas, gdy przystępował do realizacji swoich ofensywnych planów.

Polityka wyznaniowa państwa odegrała w procesie spadku napięcia religijnego oraz zainteresowań religijnych poważną rolę. Decyzja władz państwowych zapewnienia całkowitej swobody życia religijnego, fakt, że każdy człowiek wierzący namacalnie może to stwierdzić, nie pozostawia dla nikogo najmniejszych wątpliwości, iż wszelkie tezy o kursie antyreligijnym są jedynie kalumniami bez najmniejszego pokrycia. Taka sytuacja jednakże, przy równoczesnym znormalizowaniu życia politycznego i coraz poważniejszych postępach ekonomicznych, stabilizacji życia ekonomicznego nie sprzyja bujnemu krzewieniu się religijności.

„...doświadczenie wieków uczy — stwierdza w „Homo Dei" ks. E. Tomaszewski — że spokojna sytuacja polityczna przyczynia się do ospałości chrześcijan. Dewizą chrześcijaństwa musi pozostać na zawsze: *salus in cruce;* przeciwności aktywizują, wyzwalają maximum energii i rodzą Świętych". („Homo Dei" nr 4/1957).

Nastąpiło w społeczeństwie przeorientowanie się zainteresowań. Dawne konflikty pokryła już patyna czasu. Na plan pierwszy wysuwają się zainteresowania cywilizacyjne, kulturalne, techniczne, naukowe. Możliwość coraz pełniejszego korzystania z dóbr materialnych swoją atrakcyjnością spycha na margines to, co było atrakcyjne tym, iż nierzadko miało posmak owocu zakazanego. Dziś nie tylko można korzystać z tego „owocu" dowoli, ale natrętne jego oferowanie i reklamowanie stwarza wśród wielu ludzi wierzących poczucie przesytu i niesmaku.

Procesy laicyzacji tak szeroko występujące już w wielu krajach świata coraz szerzej ogarniają również Polskę. Nie sposób analizować tu wszystkich przesłanek tego zjawiska. Faktem jest, iż mamy do czynienia z postępującym obumieraniem religijności. Kościół, choćby z racji swych funkcji, był pierwszy, który dostrzegł powstanie śmiertelnego dla siebie niebezpieczeństwa.

Znajduje to odbicie w wielu pismach katolickich. „Homo Dei" nie należy do tych, które poświęcają zagadnieniom indyferentyzmu religijnego i laicyzacji najmniej uwagi. Wprost przeciwnie, ostatnio wyeksponowano je na pierwsze miejsce. I jeśli mniej poświęca się obecnie w piśmie tym uwagi problemom dominującym przez pierwsze półtora roku jego działalności, to jest to odbiciem nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Kościół. Z pozycji ofensora spychany jest w wyniku najmniej spodziewanego obrotu sprawy na pozycje obronne wobec żywiołowo rodzącego się zjawiska (a takie należą do najbardziej skomplikowanych i niebezpiecznych) laicyzacji, która wtargnęła w tę dziedzinę, gdzie, wydawało się, Kościół czuł się najpewniej, w sferę osobistej postawy religijnej coraz poważniejszej liczby katolików.

W numerze 1/1959 „Homo Dei" w redakcyjnym artykule wstępnym czytamy pełne niepokoju słowa:

„Znamiennym piętnem naszych czasów bez wątpienia jest szalony rozpęd w pracy, zadziwiające odkrycia i wynalazki, wszechstronna mechanizacja w każdej dziedzinie, jak najdalej idące uspołecznienie

życia. Przy tym ogólne zdenerwowanie, dziwny niepokój, brak zadowolenia.

Pod względem religijnym — postępująca laicyzacja życia, lekceważenie wartości duchowych, świadome eliminowanie nadprzyrodzoności, negacja Boga i Jego ingerencji w sprawy ziemskie.

W duszpasterstwie raz po raz poważne ostrzeżenia, wołanie o nowe metody, chwytanie się różnych eksperymentów. Wszak nowe czasy, nowe potrzeby i niebezpieczeństwa (...)

Świat zatraca pojęcie Boga; odrzeka się sercem Tego, którego mocą i dobrocią istnieje i działa każdego momentu (...)

Nowe czasy — nowe metody duszpasterzowania. Trzeba próbować wszystkiego, co dobre, skuteczne, co na czasie. Ale jak zawsze, tak i dziś — najważniejszymi środkami duszpasterzowania jest „Dobra Nowina" Chrystusa".

Laicyzacja jest zjawiskiem, które ogarnia wszelkie dziedziny życia — życie publiczne, społeczne, ogarnia sobą całą osobowość człowieka, nie omija nawet samego duchowieństwa.

Kościół chce przeciwdziałać procesom laicyzacji wnikliwie je analizując w każdej dziedzinie, w każdym środowisku — opracowując następnie coraz to nowe formy działalności duszpasterskiej. Zaprzęgnięto na usługi duszpasterstwa, mającego zaradzić nowym niebezpieczeństwom, nauki społeczne. W „Homo Dei" coraz więcej miejsca poświęca się artykułom z dziedziny socjologii religii, psychologii religii, zagadnień etyki oraz ścisłej techniki pracy duszpasterskiej — artykułom o muzyce kościelnej, liturgii, nowych metodach kaznodziejstwa, o włączeniu do duszpasterstwa zakonów. Duszpasterstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz wzbogacone nowymi formami i treściami (również społeczne), jak i nowymi terenami działania odgrywa w problematyce pisma coraz poważniejszą rolę. Jest to oczywisty efekt nacisku i zadań wysuwających się żywiołowo w efekcie postępów laicyzacji.

Z zagadnień laicyzacji, jakimi „Homo Dei" szczególnie się zajmuje, na czoło wysuwają się procesy laicyzacyjne, występujące wśród samego duchowieństwa.

Na niebezpieczeństwo laicyzacji duchowieństwa zwraca uwagę ks. bp. F. Barda. W artykule „Osobowość Duszpasterza", („Homo Dei" nr 1/1959 r.) pisze:

> „Nowe czasy, o ile wymagają duszpasterskiej uwagi i troski, o tyle niosą też niebezpieczeństwa, które mogą deformować nadprzyrodzony charakter osobowości pasterza".

Szczegółowiej omawia elementy składające się na niebezpieczeństwo laicyzacji duchowieństwa ks. J. Pastuszka w „Homo Dei" nr 4/1958:

> „...cechą człowieka współczesnego — to dążenie do silnych przeżyć (...)
>
> Gdy młody wikary rozpoczyna od zakupu radia, a bardzo prędko dochodzi do motocykla, którym jeździ bez celu, tylko dla nabrania szerszego tchu, gdy godzinami uprawia sport, czy czas spędza przy radiu albo odbywa wycieczki, to dąży do zaspokojenia tego samego głodu silnych przeżyć, który cechuje dzisiejszego człowieka. To nastawienie techniczne cywilizacji do udogodnienia życia, do komfortu i przyjemności oraz idący z tym w parze pęd do intensyfikacji

przeżyć niesie z sobą wiele niebezpieczeństw dla duszy kapłana, zwłaszcza dla kapłana młodego, którego siły witalne są duże i domagają się rozładowania. Życie chrześcijanina, a zwłaszcza życie kapłańskie nie da się pomyśleć bez ascezy, bez ducha ofiary i poświęcenia, bez przezwyciężania własnego „ja cielesnego", jak się wyraża św. Paweł. (...) ...mentalność techniczna ciąży również na umysłowości młodych księży. I oni wykazują ogromne zainteresowanie techniką, mają bardziej rozwinięty zmysł praktyczny i może większą interesowność niż kapłani starsi. Ale niebezpieczeństwo leży gdzie indziej — w lekceważeniu, a przynajmniej w niedocenianiu rzeczywistości pozaempirycznej, w braku rozwinięcia zmysłu dla tego, co duchowe, co nie jest zmysłowo doświadczalne. Występuje wtedy dążność do zepchnięcia życia religijnego do sfery uczuciowej, irracjonalnej, do oddzielania rozumu od wiary, do kopania przepaści pomiędzy nauką techniczną a religią. W obliczu takiego niebezpieczeństwa znajdował się Kościół w XIII stuleciu, a rozwiązanie tego problemu było dziejową zasługą św. Tomasza z Akwinu. Dziś pojawia się ono w wymiarach niemal kosmicznych i czeka swego rozwiązania: jakiegoś powiązania wiary i życia religijnego z umysłowością techniczną, przepojenia dzisiejszego realnego, technicznego wykształcenia elementami religijnymi".

Antidotum przeciwko laicyzacji duchowieństwa upatruje Kościół w wyrabianiu wśród duchownych postawy ascezy, wyrzeczenia, kontemplacji, pogłębiania pracy wewnętrznej. Tego rodzaju wskazówki dla kapłanów zawiera artykuł ks. Gastona Courtois, frapujący zresztą ze względu na formę ujęcia zagadnienia, pt. „Wołanie milczenia" („Homo Dei" nr 4/58).

Artykuły nawiązujące do problemów laicyzacji omawiają sytuację w różnych środowiskach. Do środowisk najbardziej interesujących Kościół, a zarazem zdaniem Kościoła laicyzacją najbardziej zagrożonych, należy młodzież. Niezwykle ciekawa jest zwłaszcza zamieszczona w tymże 4/1958 numerze analiza sytuacji religijnej wśród młodzieży szkolnej. Jest to artykuł M. Słomińskiej pt. „Trudności religijne młodzieży szkolnej". Autorka analizę swoją opiera na wynikach własnych obserwacji i ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży szkolnej. Ocena autorki jest pesymistyczna:

„Jest rzeczą nie podlegającą dyskusji, że nauczanie dogmatyki napotyka dziś na duże trudności. (...)

Młodzież ma bardzo wiele trudności religijnych. (...)

W klasie X nie spotykamy już prawie wcale — z małymi może wyjątkami — postawy, którą by cechowało całkowite zaufanie do tego, co mówi katecheta".

Słomińska wymienia trzy rodzaje postawy młodzieży wobec problemu religii: pozorną bierność, postawę buntu i oporu i wreszcie postawę rezerwy. Szczególnie interesujące są przytoczone wypowiedzi młodzieży złożone w ankiecie:

Uczennica kl. X pisze:

„Zdaje mi się, że wiara jest strasznie śmieszna. (...) czasem myślę że lepiej byłoby nie chodzić do kościoła, bo nie ma sensu sterczeć w kościele jak pusta pałka, myśleć o czym innym. W ogóle praktyki religijne złoszczą mnie i nudzą. Czasem gdy ksiądz wejdzie na ambonę, to ze złości chce mi się płakać, takie to kazanie wydaje mi się

głupie i bezsensowne. (...) Wczoraj ksiądz na ambonie powiedział, że wojna to gniew Boży; dziękuję bardzo za takie miłosierdzie Boskie, kiedy Bóg każe jednemu człowiekowi mordować innych".

Wiele wątpliwości powstaje na podłożu konfrontacji nauki z tezami katechetów. Uczennica z kl. IX pisze:

„*Geografia* uczy nas, że ziemia powstała z gorącej masy, która z czasem ziębła. (...) *Religia* uczy nas, że ziemię stworzył Pan Bóg, tak samo i człowieka. *W co teraz wierzyć?* Czasami zdaje mi się, że się załamuję. Ale zaraz staram się myśleć, że to jednak tak jest, jak religia uczy, bo przecież to *grzech*".

Rzecz prosta tak trudności religijne, jak i następujące stopniowo zobojętnienie religijne młodzieży ma swe źródła nie tylko w przyswajaniu sobie określonego zasobu wiedzy. Niemniej jednak cytowane i szereg innych fragmentów z wspomnianej ankiety w pewnej mierze ilustrują sytuację, jaką w tym środowisku napotyka obecnie Kościół. Środowiska katolickie stwierdzają wyraźnie, że abstrahując od innych zewnętrznych i obiektywnych przyczyn laicyzacji, dla młodzieży katolicyzm sam w sobie staje się nieatrakcyjny. „Homo Dei" nr 2/1958 zamieszcza dyskusję pt. „Atrakcyjność katolicyzmu". Jej uczestnicy wypowiadają między innymi takie poglądy o postawie młodych wobec katolicyzmu:

„*Katolicyzm w oczach młodzieży.* Za katolicyzm uważa się słodko ckliwy katolicyzm dewotek plus katolicyzm lat dziecięcych... (...)

Katolicyzm często komplikuje życie... (...)

...katolicyzm to hasło, którego nikt nie realizuje. (...)

...katolicyzm nie jest łatwy, nie modny, nie atrakcyjnie realizowany. Młodzież nie widzi korzyści płynących z katolicyzmu. (...) Młodzież zna często katolicyzm tylko połowicznie, zwykle od strony wymagań, zakazów. (...)

...od katolicyzmu wstrzymuje ludzi życie wygodne. Dla człowieka otoczonego luksusem życie wewnętrzne jest mało atrakcyjne. Luksus zabija w człowieku religijność".

Cytowane i inne wypowiedzi w związku z problemem laicyzacji składają się w sumie na obraz poważnego zagadnienia, które w całej okazałości, w całej swej grozie usiłuje postawić „Homo Dei" przed oczyma duchowieństwa, uczulić je na skomplikowane trudności, na jakie natrafia Kościół w związku z obumieraniem, stygnięciem zainteresowań religijnych.

Kryzys religijności stwierdzany powszechnie tak przez hierarchię, jak publicystykę katolicką, Kościół zamierza przełamać nie tylko, może nawet nie przede wszystkim przez wzbogacenie duszpasterstwa nowymi metodami, formami, przez przewartościowanie dotychczas stosowanych sposobów pracy religijnej.

Sedno sprawy tkwi o wiele głębiej. Chodzi o zmianę kierunku działania. Kościół obecnym niebezpieczeństwom laicyzacji nie jest w stanie przeciwstawić się skutecznie, jeśli będzie ograniczał się do operowania dotychczasową kadrą liczną wprawdzie, niemniej jednak nie mogącą poradzić sobie z nawałem problemów i najczęściej do rozwiązania tych problem w niewystarczająco przygotowaną. Nadto w obecnym stanie rzeczy Kościół nie może myśleć o realizacji swych szerszych, tych nieduszpasterskich koncepcji.

W pierwszym rzędzie antidotum przeciwko postępującej laicyzacji

i środków przygotowawczych do szerszej kampanii ofensywnej upatruje się w zastosowaniu nowych metod pracy kleru wśród katolików świeckich. Z jednej strony polega to na wyeksponowaniu na czoło tzw. duszpasterstwa zawodowego, w oficjalnej nomenklaturze kościelnej zwanego duszpasterstwem stanowym. Z drugiej ma to być duszpasterstwo zindywidualizowane, docierające do każdej jednostki, do każdego człowieka wierzącego.

„...potrzeba dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek — stwierdza ks. W. Kacz w nrze 3/1958 „Homo Dei" — duszpasterstwa indywidualnego. Ono przecież leży u podstaw duszpasterskiej działalności. (...)

Żyjemy w XX wieku — w wieku specjalizowania się na każdym odcinku życia — w wieku małych brygad robotniczych (ekip), które stale się doucza i instruuje. Życie religijne dzisiejszych ludzi wymaga czegoś podobnego...

Przeżywamy na wielką skalę zakrojoną akcję moralnej odnowy Narodu. Episkopat Polski na swoim stanowisku przeprowadza ją stanowo i coraz to inny stan zaprasza na Jasną Górę. I jadą licznie... Kto zajmuje się nimi po powrocie do parafii? Kto pomaga im realizować wielkie wskazania w codziennym życiu? Kto daje im głębsze podwaliny duchowe? — Są zostawieni sobie z problemami społecznymi i osobistymi. Trzeba podejść do nich, pomóc im..."

Duszpasterstwo indywidualne — obok aspektu organizacyjnego — skupiania czołówki katolików świeckich wokół duchowieństwa ma jeszcze inny aspekt. Jego zadaniem jest kształtowanie opinii katolickiej w społeczeństwie, systematyczna praca organiczna w celu ugruntowywania ideowego związku wierzących z instytucją Kościoła. To urabianie opinii katolickiej ma być dokonywane tak przez duchowieństwo, jak i przez aktyw świecki. Jezuita, ks. Stanisław Nawrocki w numerze 3/1958 „Homo Dei" pisze o sposobie kształtowania katolickiego światopoglądu:

„Trzeba urabiać opinię planowo, ale bez narzucania czegokolwiek, bez dyktatury, choćby najsłodszej. Twórcami opinii winni być przodownicy moralni, ludzie o głębokich przekonaniach katolickich, optymiści, ale i realiści (...)

Najłatwiej i najskuteczniej urabiać przekonania otoczenia przez rozmowę, budzenie „niepokojów sumienia" (...) ...chcąc zorganizować planową i życzliwą względem błądzącego perswazję, musi to uczynić najpierw jeden, najbardziej tej osobie bliski, po kilku dniach drugi, potem znów inni, ale zawsze tak, by błądzący się nie domyślał, że perswazja jest zorganizowana. Mogą wchodzić w grę np. sądy o zdarzeniach niemoralnych (nieuczciwość, pijaństwo, rozwiązłość seksualna) jednolicie ujemne, ale bez mentorstwa i wyniosłości. To samo dotyczy ocen artystycznych: filmów, książek, dzieł sztuki plastycznej itp., zawsze bez pruderii, ale ze zdrowym krytycyzmem i obiektywnością. Podobnie można wpływać na tok dyskusji, ale znów bez demagogii, prostymi i jasnymi argumentami na zdrowy rozsądek".

Charakterystyczną cechą urabiania postawy ludzi wierzących, w każdym razie zamierzonego urabiania, jest kształtowanie jej w ten sposób, aby obok przeciwstawiania się plagom społecznym stanowiła też zaprzeczenie tych cech i form życia społecznego i osobistego, takiej postawy ludzi wierzących i społeczeństw, które są efektem laickiego trybu

życia i laickich norm współżycia społecznego, laickiej postawy ludzi wobec najróżniejszych spraw współczesnej kultury, cywilizacji i współczesnych zjawisk życia duchowego, umysłowego. Ogromną wagę przywiązuje się do upowszechnienia praktyk religijnych i ich pogłębienia.

Kościół pragnie kształtować postawę ascetyczną, która winna stać się postawą obowiązującą wszystkich, a w pierwszym rzędzie aktywnych, apostolskich katolików świeckich.

Do najważniejszych środków rozwijania, rozpowszechniania wpływów Kościoła i formowania środków zapobiegających laicyzacji należy tzw. apostolstwo świeckich. Kadry duchowieństwa i zakonów nie są w stanie, w nowym układzie sił społecznych i w warunkach stworzonych przez życie współczesne, poradzić sobie z przeprowadzeniem w praktyce zadań postawionych przez najwyższe władze kościelne. Jest to nie do pomyślenia bez udziału najszerszych kół katolików świeckich. Stąd też stwierdzenia, że „Dziś rozpoczął się okres renesansu laikatu w życiu Kościoła". („Homo Dei" nr 5/1958).

„Wszyscy chrześcijanie — pisze jezuita ks. H. Bogacki — są powołani do apostolstwa z tytułu przyjętych sakramentów Chrztu i Bierzmowania. Jest to apostolstwo modlitwy, ofiary, przykładu, słowa i czynu. Pius XII często podkreśla, że apostolstwo jest znamieniem charakterystycznym życia chrześcijańskiego w każdym stanie.

Prócz tego apostolstwa „powszechnego" istnieje także specjalne apostolstwo świeckich — apostolstwo w znaczeniu ścisłym i właściwym. Jest to szczególna forma skierowania aktywności ludzi świeckich zmierzająca do chrystianizacji świata. (...) ...akcja... katolików obejmuje przede wszystkim życie społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne. Świeccy działacze występują tu jako członkowie swej społeczności, której pomagają w rozwiązaniu po chrześcijańsku wszystkich problemów". („Homo Dei" nr 5/1958).

Kościół, jak widać, nie pozostaje bezczynny wobec niebezpieczeństwa laicyzacji. Charakterystyczną cechą środków, jakie stosuje przeciwdziałając temu niebezpieczeństwu, jest to, iż mają one służyć zarazem wcieleniu w życie planów rozciągnięcia wpływów Kościoła na życie publiczne i społeczne. Jednakże procesy laicyzacji są silniejsze, aniżeli się to może wydawać. Siła ich polega głównie na tym, że są to procesy zachodzące obiektywnie, że są one historyczną koniecznością. A prawa konieczności są nieubłagane.

LEON SZULCZYŃSKI

15 milionów mieszkań

(O budownictwie mieszkaniowym w ZSRR)

Z moskiewskiego lotniska Wnukowo droga do śródmieścia prowadzi, między innymi, przez słynną Dzielnicę Południowo-Zachodnią, jedno z kilku nowo powstałych osiedli mieszkaniowych. Dobrych piętnaście minut pędzi samochód wzdłuż świeżo otynkowanych domów, rusztowań, dźwigów. W istocie rzeczy dzielnica ta jest sporym miasteczkiem, zaplanowanym na dwieście tysięcy mieszkańców, z których połowa wprowadziła się już w ostatnich dwóch latach do nowych mieszkań.

Takich nowo założonych i rozbudowujących się miast czy dzielnic jest w Moskwie więcej: Czeremuszki, Choroszewskoje Szose, Fili-Maziłowo-Izmaiłowo, Borodskoje, Wołchonka-Ził i inne. Dokładniejsze ich zwiedzenie wymaga wielu dni i pozostawia po sobie wrażenie stolicy Związku Radzieckiego jako terenu budownictwa mieszkaniowego zakrojonego na niespotykaną skalę.

Tak jest w rzeczywistości. Z wykresów, wiszących na ścianach gabinetu dyrektora „Glawmosstroju", wynika, że powierzchnia użytkowa domów mieszkalnych, wybudowanych w Moskwie w okresie od XX Zjazdu KPZR, wynosi ponad p i ę ć i p ó ł m i l i o n a metrów kwadratowych, czyli obejmuje około 150 tysięcy mieszkań; prawie tyle, ile zbudowano ich w okresie dziesięciu lat powojennych.

WIELKI PLAN

Taki był plon ostatnich trzech lat. Zaś w ramach rozpoczętego w roku bieżącym planu 7-letniego Moskwa otrzyma około d w u d z i e s t u m i l i o n ó w metrów kwadratowych użytkowej powierzchni mieszkalnej, czyli o blisko 2 mln m^2 więcej, niż zbudowano w ciągu czterdziestu jeden lat istnienia władzy radzieckiej.

Nie mniej imponujące są dane dotyczące budownictwa mieszkaniowego w całym Związku Radzieckim. W dniu 1 sierpnia 1957 r. Komitet Centralny KPZR oraz Rada Ministrów ZSRR powzięły wspólną uchwałę w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego, przewidującą całkowite rozwiązanie problemu mieszkaniowego w okresie 10—12 lat.

Dotychczasowy przebieg realizacji tych ambitnych zamierzeń może zilustrować fakt, że łączna powierzchnia użytkowa domów wzniesionych

w czterdziestoleciu 1918—1958 w miastach i osiedlach miejskich ZSRR wynosi 626 milionów metrów kwadratowych. Z tej liczby 156,9 mln m², czyli jedną czwartą zbudowano w ostatnich trzech latach!

Aby zaś właściwie ocenić wielkość planów na przyszłość, wypadnie powtórzyć dane o dorobku czterdziestolecia: 626 mln. m² powierzchni użytkowej. Większa natomiast ilość mieszkań, 650—660 mln. m² (czyli około 15 milionów mieszkań) oddana zostanie do użytku w okresie najbliższych tylko siedmiu lat, 1959—1965.

O wzrastającym tempie, w jakim plany te są realizowane, świadczą dane z okresu ostatnich trzech lat:

w roku 1956 — oddano do użytku 36,9 mln m² powierzchni mieszkalnej *)
w roku 1957 — już 52 mln m² powierzchni mieszkalnej;
w roku 1958 — już 68 mln m² powierzchni mieszkalnej.

ŹRÓDŁA OBECNYCH TRUDNOŚCI

Nie ulega wątpliwości, że tak szeroko zakrojone plany realizowane być mogą tylko kosztem ogromnego wysiłku, że wymagają olbrzymich nakładów finansowo-materiałowych i w całokształcie inwestycji państwowych zajmują niepoślednią pozycję. Bodźcem do podjęcia tak poważnych wysiłków jest obecna sytuacja mieszkaniowa w ZSRR, którą — mimo pewnej poprawy dokonanej w ostatnich latach — określić można bez ryzyka przesady jako nadal bardzo trudną. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele, a wszystkie one w taki czy inny sposób odnoszą się do lat ubiegłych.

Przede wszystkim dotyczy to spadku odziedziczonego po Rosji przedrewolucyjnej. W największym mieście tego kraju, w Moskwie, na każdych sto domów 90 było parterowych lub jednopiętrowych, a 68 drewnianych. „Olbrzymia większość robotników — głosił wydany w 1914 r. „Przewodnik po Moskwie" — gnieździ się w komórkach i izbach noclegowych. Dorośli i dzieci, mężczyźni i kobiety sypiają pokotem, często całymi grupami na jednym łóżku... Łóżko — to najczęściej trzy gołe deski, bez siennika i bez prześcieradła..."

To pozostało po Rosji carów. Potem nastąpiły lata wojny domowej i walk z obcą interwencją. A więc lata nie budowy, lecz dalszych pożarów i zniszczeń. Do wznoszenia pierwszych domów mieszkalnych młoda władza radziecka mogła przystąpić dopiero w roku 1924. I wreszcie, po siedemnastu zaledwie latach pokojowego budownictwa — najazd hitlerowski.

Straszliwe żniwo II wojny światowej oznaczało dla Związku Radzieckiego, między innymi, 1710 obróconych w gruzy miast i miasteczek. Dwadzieścia pięć milionów ludzi znalazło się bez dachu nad głową. Ofiarą bomb i pocisków padły trzy czwarte wszystkich domów Białorusi. Ani jeden prawie dom nie ocalał w Stalingradzie, Wielkich Łukach, Rżewie, Wiaźmie. Z przedwojennych 8000 domów w Smoleńsku — 7300 znikło z powierzchni ziemi. W ruinach legły mieszkania o łącznej powierzchni około stu milionów metrów kwadratowych.

---

*) Dla ilustracji: jest to tyle, ile wynoszą łącznie zasoby mieszkaniowe Kijowa, Baku, Charkowa, Gorkij, Świerdłowska i Czelabińska.

Już pierwsza bowiem pięciolatka radziecka, pomimo ogromnego nakładu sił i środków na uprzemysłowienie kraju i przebudowę rolnictwa, wyasygnowała na budownictwo mieszkaniowe i komunalne niemałą, jak na ówczesne stosunki, sumę ponad 7 miliardów rubli. W myśl uchwalonych w 1927 r. dyrektyw XV Zjazdu partii komunistycznej przystąpiono do rekonstrukcji wielkich miast: Moskwy, Leningradu, Charkowa, Tuły, Nowosybirska, Świerdłowska i innych. W roku 1928 łączna powierzchnia użytkowa nowo wybudowanych domów mieszkalnych wynosiła 42,9 mln m^2, w roku 1932 — 81,6 mln. m^2, w roku 1937 — 123,8 mln m^2, w roku 1941 — 165,8 mln m^2.

Mimo tak szybkiego rozwoju, budownictwo mieszkaniowe nie mogło nadążyć za jeszcze szybszym wzrostem potrzeb. Można przy tym abstrahować od takich czynników, jak postępujący proces niszczenia starych, przeważnie drewnianych domów, jak przyrost naturalny ludności itp. Zjawiska te ostatecznie zachodziły również w innych krajach. Jednakże niewiele państw europejskich posiadało tak zacofaną gospodarkę, a więc i gospodarkę mieszkaniową, jak Rosja. I w żadnym z krajów świata nie dokonano przeobrażeń społeczno-gospodarczych na tak gigantyczną skalę, jak w ZSRR.

Oba te czynniki spowodowały, po pierwsze, nie mającą precedensu pod względem rozmiarów migrację ludności wiejskiej do szybko rozbudowującego się przemysłu miejskiego (w okresie 4 tylko lat 1929—1932 liczba ludności miejskiej w ZSRR wzrosła o 7 milionów!). Po wtóre, zarówno konieczność utrzymania szybkiego tempa industrializacji, jak i wynikająca z sytuacji międzynarodowej konieczność rozbudowy siły obronnej ZSRR zmuszały do znacznego ograniczania środków, asygnowanych na inne cele, w tej liczbie również na budownictwo mieszkaniowe. I jeżeli mimo to zdołano pod koniec lat trzydziestych nieco złagodzić istniejący straszliwy kryzys mieszkaniowy, to było to rezultatem bardzo wielkich wysiłków... Po czym nastąpił rok czterdziesty pierwszy.

MIASTA W STEPIE

Prawdą jest, że warunki mieszkaniowe ludności ZSRR, pomimo osiągnięć ostatnich lat, nadal są ciężkie. A jednak ilekroć któraś z gazet radzieckich zamieszcza wywiad z zagranicznym gościem, na stereotypowe pytanie: „co najbardziej podobało się panu w Związku Radzieckim?" następuje najczęściej odpowiedź: „rozmach waszego budownictwa". Rzecz polega na tym, że coraz liczniej ostatnio napływającym do ZSRR zagranicznym przybyszom umożliwia się obejrzenie nie tylko stolicy, ale również ogromnych połaci tego z górą 200-milionowego kraju. Obcokrajowiec rozkłada przed sobą starą mapę, na której widnieją plamy bezkresnych stepów czy tajgi, nazajutrz zaś z okna samolotu ogląda wyrosłe na ich miejscu duże, nowoczesne miasta.

W okresie władzy radzieckiej liczba miast i dużych osiedli miejskich wzrosła c z t e r o k r o t n i e. Z 28 milionów do 87 milionów zwiększyła się w tym czasie liczba ludności miejskiej.

Tylko w ostatnich trzydziestu latach miasta radzieckie powiększyły się o tyle mieszkańców, ile liczy cała ludność Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii, Belgii, Austrii, Szwajcarii, Grecji i Bułgarii — razem wziętych. W tym czasie wzrosła dziesięciokrotnie ludność Nowosybirska, jedena-

stokrotnie — Erewania, piętnastokrotnie — Frunze, o pół miliona mieszkańców powiększył się stary Taszkient, 670 tysięcy ludności przybyło w Baku, blisko 800 tysięcy w Gorkij, z 87 tysięcy do 800 tysięcy powiększyła się ludność Świerdłowska, półmilionowym miastem stał się malutki ongiś, 70-tysięczny syberyjski Omsk.

Na miejscu widniejących na starych mapach stepów wyrosły miasta-giganty przemysłowe: w 1929 r. Magnitogorsk, w 1932 r. Komsomolsk nad Amurem. a potem Karaganda, Bełchasz, Norylsk, Wołżsk, Stalinogorsk, Elektrostal, Angarsk, Magadan, Krasnouralsk, Sumgait, Igarka, Miednogorsk, Nowaja Kachowka, Brack, Komsomolsk nad Pieczorą i szereg innych.

W roku 1941 losy wojny rzuciły mnie do Stalinabadu, stolicy Tadżyckiej SRR. Już pierwszego dnia uderzył mnie widok równiutkich, wytyczonych „pod sznurek" ulic, lśniąca biel niezbyt licznych, nowych, tonących w zieleni domów. A obok nich — długie rzędy glinianych, prymitywnych lepianek. Tamtejsi mieszkańcy wyjaśniali: „dziesięć lat temu były tu wyłącznie lepianki, a miasto nie było jeszcze miastem, tylko tadżycką wsią o dźwięcznej nazwie Diuszambe..." Po raz drugi odwiedziłem stolicę Tadżyckiej SRR w roku 1958, już po dwudziestu kilku latach istnienia miasta. Podczas ustalania „programu" mego pobytu poprosiłem tamtejszych kolegów dziennikarzy o umożliwienie mi zwiedzenia wyższej uczelni. „Chętnie, ale której? — brzmiała odpowiedź. — Bo mamy ich tu kilka..." Działo się to w nowoczesnym, dwustutysięcznym mieście, które niedawno jeszcze było wsią o 600 rozrzuconych na piasku lepiankach...

Przekształcenie wiosek i miasteczek w miasta-olbrzymy wiąże się również z budową domów mieszkalnych. Owe dziesiątki nowych miast, wzniesionych przez władzę radziecką na azjatyckich piaskach czy w syberyjskiej tajdze — to także były przede wszystkim domy mieszkalne, dziesiątki tysięcy domów, które trzeba było zbudować i które zbudowano. Oto dlaczego przybysz z zagranicy, obserwując nadal jeszcze trudną sytuację mieszkaniową i nawet pamiętając o pewnych błędach popełnionych w tej dziedzinie w latach tzw. „kultu", mimo wszystko o radzieckim wysiłku budowlanym musi się wyrażać z respektem.

SZYBKO, TANIO, RACJONALNIE

Zbudowanie w okresie siedmiu lat wyłącznie ze środków państwowych piętnastu milionów mieszkań możliwe jest tylko w warunkach maksymalnego tempa i daleko posuniętej oszczędności budownictwa. Liczba ta oznacza bowiem, iż w ciągu najbliższych siedmiu lat oddawanych musi być do użytku prawie sześć tysięcy mieszkań dziennie. Że co 15 sekund jakaś rodzina radziecka otrzymuje klucze od nowego mieszkania. W tej skali każdy zaoszczędzony kilogram cementu, stali, drzewa urasta do wielu setek ton. Podobnie ma się rzecz z każdym usprawnieniem technologii budowy, gdzie zaoszczędzona godzina przybiera kształt setek domów.

Toteż walka, jaką w ostatnich latach wydano marnotrawstwu czasu i materiału, wysiłki na rzecz unowocześnienia i racjonalizacji produkcji objęły wszystkie dziedziny budownictwa mieszkaniowego i nadal kontynuowane są z nie słabnącą energią.

Pierwszym przedsięwzięciem w dziedzinie administracyjnej była komasacja i specjalizacja przedsiębiorstw budowlanych. W latach 1954—1957

spośród działających w Moskwie 956 różnorakich przedsiębiorstw budowlanych około 200 zlikwidowano; umożliwiło to wygospodarowanie 2700 zbędnych etatów w administracji. Scalenie instytucji budowlanych przyniosło natychmiastowe rezultaty, zarówno w dziedzinie obniżki kosztów, jak i w znacznie zwiększonej wydajności pracy.

W tym samym kierunku, zwłaszcza jeżeli idzie o zmniejszenie brakoróbstwa w budownictwie, zmierzało utworzenie wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, tzw. trustów.

Dalszym przedsięwzięciem była koncentracja planów zabudowy i zastosowanie uprzemysłowionego, taśmowego systemu budownictwa. Do roku 1954 rozbudowa Moskwy odbywała się w dużej ilości punktów w sposób rozproszony, niekiedy przypadkowy i nie dość przemyślany. Znaczne rozproszenie obiektów budowlanych nie sprzyjało racjonalnemu wykorzystaniu siły roboczej, bazy technicznej i środków materiałowych. Utrudniało ono również stosowanie szybkościowego, uprzemysłowionego, taśmowego systemu budownictwa. Aby pokonać te trudności, prace budowlano-montażowe poczęto koncentrować w poszczególnych dzielnicach, tworząc przede wszystkim duże, prawidłowo położone pod względem klimatyczno-zdrowotnym, osiedla mieszkaniowe.

Bardzo istotną rolę odegrało wprowadzenie projektów typowych oraz nowych konstrukcji. Rozmach budownictwa wysunął na porządek dzienny sprawę ujednolicenia części montażowych oraz standaryzacji projektów. Bardzo znaczną swego czasu liczbę projektów ograniczono do ośmiu serii, przystosowanych do koncepcji niewielkiego (30—38 m²), lecz maksymalnie wygodnego jednorodzinnego mieszkania o wysokości 1 kondygnacji 2,7 m.

Podobnej redukcji typów dokonano w katalogu norm żelbetonowych i innych elementów budowlanych zgodnie z wymaganiami masowej produkcji fabrycznej.

Biura projektów, obsługujące budownictwo w Moskwie, zatrudniają 5000 inżynierów i architektów. Wynikiem ich pracy, obok wielu imponujących rozwiązań urbanistycznych, są właśnie owe, niekiedy uderzająco pomysłowe projekty nowoczesnych mieszkań, budowanych w nowych osiedlach. Zwiedzałem je m. in. w moskiewskiej Dzielnicy Południowo-Zachodniej i w Nowych Czeremuszkach. Uwagę zwraca przede wszystkim niezwykle oszczędne, racjonalne wyzyskanie przestrzeni. Widziałem, na przykład, mieszkanie o powierzchni użytkowej zaledwie 38 m² składające się z trzech pokoi i kuchni. Kuchnia i łazienka z całkowitym wyposażeniem, w bardzo pomysłowy sposób dostosowanym do małych rozmiarów wnętrz i w dużej mierze uwzględniającym wygodę przyszłych lokatorów. Wbudowane w ściany szafy i szafki, urządzenia do zmywania i suszenia naczyń, nowoczesne płyty posadzkowe z mas plastycznych (oszczędność drogiej klepki parkietowej) itd.

Zupełnie zaniechano, swego czasu w Związku Radzieckim bardzo modnego, wykładania płytami frontowych ścian domów. Obecnie używa się do tego celu, jedynie zresztą na głównych ulicach, taniej i estetycznej kostki ceramicznej. W ogóle fasadowości w budownictwie mieszkaniowym wydano w ZSRR bardzo energiczną walkę.

Nowo budowane domy są przeważnie cztero- lub pięciopiętrowe i tylko na głównych ulicach sięgają niekiedy ośmiu pięter.

„IX KWARTAŁ EKSPERYMENTALNY"

Któregoś dnia mój niezwykle uczynny przewodnik po budowach moskiewskich, inżynier Szmuchow z „Gławmosstrcju", zaproponował mi zwiedzenie słynnego „IX kwartału eksperymentalnego".

Już w pierwszej chwili musiałem stwierdzić, że na co jak na co, ale na monotonię widoku przyszłym mieszkańcom tego „kwartału" (czyli zespołu bloków) narzekać nie wypadnie. Długie szeregi budynków mieszkalnych, szkół, przedszkoli, sklepów, restauracji itp., a każdy inny. Zgromadzono tu w celu bezpośredniej, poglądowej konfrontacji to wszystko, co w ostatnich latach narodziło się w moskiewskich biurach projektów. Reprezentowane są niemal wszystkie nowe projekty domów, rozmieszczenia i urządzenia wnętrz, poszczególne metody budownictwa — od tradycyjnej do uprzemysłowionej niemal w stu procentach, z użyciem nowoczesnych dużych bloków i płyt. Wyraźnie zarysowana tu jest m. in. tendencja do rezygnacji ze zwyczajowych, krytych dachów na rzecz dużych płyt betonowych. W niektórych domach eksperymentatorstwo zostało, wydaje się, posunięte nawet zbyt daleko, prowadząc do zupełnego zignorowania piwnic i strychów. Autorzy tej koncepcji, jak objaśnił mi inż. Szmuchow, kierując się względami oszczędnościowymi, zakładają, iż ekwiwalentem owych braków będą nowoczesne, mechaniczne pralnie osiedlowe. A piwnice, w przeszłości służące głównie do przechowywania opału, stają się w warunkach istnienia centralnego ogrzewania po prostu zbyteczne. Zwiedzając „IX kwartał" widzi się właśnie to, co winno leżeć u podstaw rozwoju budownictwa mieszkaniowego w ogóle: poszukiwanie takich rozwiązań, które w maksymalnym stopniu umożliwiają szybką i tanią budowę, mając zarazem na uwadze wygodę przyszłych mieszkańców oraz estetyczny wygląd domu. Jakkolwiek rezultat tych poszukiwań bywa w ZSRR rozmaity, rzeczą istotną jest, że prowadzi się je w dalszym ciągu. Nie wydaje się, by architekci radzieccy napotykali na tej drodze jakieś szczególne trudności typu biurokratycznego. W dużej mierze natomiast, jak mi mówiono, brane są pod uwagę wnioski z dyskusji publicznych, w których uczestniczą lokatorzy nowych mieszkań.

Warto przy tym zaznaczyć, iż od kilku lat wyraźnie zaznacza się w radzieckim budownictwie mieszkaniowym, jak i w innych dziedzinach produkcji materialnej, tendencja do korzystania z najlepszych osiągnięć Zachodu. Nawiasem mówiąc, nie jest to w Związku Radzieckim bez precedensu. Jednakże w odróżnieniu od lat trzydziestych, wzorów zachodnich nie kopiuje się mechanicznie, lecz stara się je przystosować do miejscowych warunków. Taki był też cel dużej serii podróży, jakie odbyła do wszystkich większych krajów zachodnich znaczna liczba architektów radzieckich.

Wyrazem tych poszukiwań jest otwarta w jednym z domów „eksperymentalnego kwartału" stała wystawa budowlana. Znaleźć tu można wszystko: od próbek betonu, przez ukryte w ścianach kaloryfery, do różnego rodzaju wanien kąpielowych i płyt posadzkowych. Liczne tablice poglądowe i wykresy szczegółowo uzasadniają zalety i wady poszczególnych materiałów budowlanych, projektów architektonicznych, metod budowlanych, urządzeń wnętrz itd. Codziennie odwiedzają wystawę grupy inżynierów i techników ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego. Skrzętnie notują swoje spostrzeżenia, przepisują do notesów wskazówki techno-

logiczne i wzbogaceni konkretnymi doświadczeniami wracają na swoje place budowy.

W najbliższym czasie trasa tych pożytecznych wycieczek ulegnie zmianie. Jeśli „IX kwartał" ma charakter eksperymentalny, to w Dzielnicy Południowo-Zachodniej zaprojektowany zostanie wkrótce „kwartał wzorcowy", w którego realizacji wezmą udział najwybitniejsi specjaliści ze Związku Radzieckiego i zza granicy. Zademonstrowane tam osiągnięcia wykorzystywane będą następnie we wszystkich większych miastach ZSRR.

FABRYKI DOMÓW

Motywem przewodnim tego nowatorstwa jest stosowanie uprzemysłowionych metod budownictwa, wyrażających się przede wszystkim w montażu.

Uprzemysłowione budownictwo oglądane z ulicy przedstawia bardzo interesujący widok. Oto ramię wysokiego dźwigu unosi z ziemi na wysokość piątego piętra... całą łazienkę, czyli — jak to się kiedyś mówiło — „pokój kąpielowy". Tym razem jest to już nie pokój, a malutki pokoik, zupełnie gotowy i wykończony również od wewnątrz, z wmontowaną wanną i wszystkimi innymi urządzeniami toaletowo-kanalizacyjnymi. Pozostaje tylko połączyć ze sobą zakończenia przewodów i... można się kąpać... Nawet lustro zostało już w fabryce wmontowane w ścianę...

Szczególną wagę przywiązuje się w Związku Radzieckim do fabrycznej produkcji dużych żelbetonowych elementów budowlanych, będących do tej pory „wąskim gardłem" budownictwa. W Moskwie zwiedziłem pierwszą tego rodzaju, na razie eksperymentalną, fabrykę ścian żelbetonowych. Jak mnie informowano, również pierwszą na świecie. Głównym i niemal jedynym jej wyposażeniem jest 55-metrowej długości urządzenie walcownicze. Na jednym jego końcu zakłada się siatkę z prętów metalowych, czyli tzw. zbrojenie. Z umieszczonej pod sufitem betoniarki zalewa się te pręty masą betonową, której po chwili spadająca z góry mechaniczna forma nada potrzebny kształt przyszłej ściany czy stropu. Taśma prowadzi ją przez skomplikowany system różnego rodzaju i wielkości walców stalowych i oto z drugiego końca walcowni schodzi gotowa już, choć jeszcze gorąca ściana, strop, dach, którego nie trzeba już będzie kryć blachą. Przy całej tej operacji zatrudnionych jest zaledwie siedmiu robotników.

Długość takiej ściany sięga 6,5 metra, wysokość — jednego piętra. Jak poinformował mnie dyrektor fabryki a zarazem konstruktor tego urządzenia, inż. Kozłow, waga domu zbudowanego z takich elementów jest dwukrotnie, a w przyszłości, po wprowadzeniu planowanych udoskonaleń, będzie czterokrotnie mniejsza niż w budownictwie tradycyjnym. Koszty produkcji, w porównaniu ze ścianą z cegieł, będą niższe więcej niż o połowę. Dzięki temu koszt budowy takiej walcowni zamortyzuje się już po osiemnastu miesiącach pracy.

Do roku 1965 roczna produkcja tych „fabryk domów" wyniesie łącznie 25 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej.

POZOSTAŁOŚCI

Nie zawsze względy szybkości, taniości i wygody brano pod uwagę w radzieckim budownictwie mieszkaniowym w takim stopniu, jak obecnie. Przykładem służyć może, w innych krajach na ogół nie spotykana, zmora

tzw. „komunalnych kwartir", czyli wspólnych, wieloizbowych mieszkań, w których każdy pokój zajmowany jest przez inną rodzinę i w których kuchnie przedstawiają jedyny w swoim rodzaju widok: na długim stole, rzędem obok siebie ustawionych, kopci kilka prymusów, na których gospodynie, mniej lub bardziej dokładnie przestrzegając kolejki, gotują posiłki dla swoich rodzin.

„Komunalnyje kwartiry", jak wszystko na świecie, mają w Związku Radzieckim swoją historię. Zaczęło się od Rewolucji Październikowej, której jednym z pierwszych przedsięwzięć mieszkaniowych był podpisany przez Lenina i ogłoszony dnia 8 listopada 1917 r. „dekret o rekwizycji mieszkań bogatych dla ulżenia doli biednych". W ciągu kilku dni wieloizbowe, komfortowe domy szlachty i kupiectwa zajęte zostały przez biedotę z przedmieść. W samej tylko Moskwie przesiedliło się wówczas do śródmieścia pół miliona ludzi.

A potem tak już zostało. „Komunalnyje kwartiry" weszły w zwyczaj po części z fałszywie pojmowanych względów ekonomicznych (oszczędność na kuchni, łazience, przedpokoju), a po części z nie mniej błędnie rozumianych względów ideologicznych (lewackie teoryjki o tzw. „komunach mieszkaniowych" jako „szkole kolektywnego życia" itd.).

Obecnie definitywnie zaniechano budowy mieszkań wielorodzinnych. Buduje się wyłącznie mieszkania jednorodzinne, a nawet kawalerki wyposażone w osobną kuchnię i łazienkę.

Rzecz jasna, że usunięcie dawnych błędów i wypaczeń w radzieckim budownictwie mieszkaniowym nie oznacza, iż obecnie budownictwo to wolne jest od usterek. Zdarzają się więc i pokoje, w których zapomniano o oknach, i nie domykające się drzwi, i porysowane tuż po otynkowaniu ściany, i „wybrzuszone" posadzki, i ściany mieszkań pomalowane w jaskrawy, kwiecisty „rzucik". Jednak przy takim tempie, zwłaszcza w pierwszych latach „rozruchu", niełatwo uniknąć usterek i niedostatków. Osłabić zaś tempa nie wolno. Tym bardziej że rzecz dzieje się w kraju, któremu rokrocznie przybywa około trzech milionów ludności.

Przeciwnie, jeśli ambitne zadania planu 7-letniego w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego były kwestionowane w czasie obrad XXI Zjazdu KPZR, to tylko jako... zbyt niskie, nie uwzględniające w dostatecznym stopniu wszystkich istniejących jeszcze w tej dziedzinie rezerw. I deklarowane były nowe, ponadplanowe dziesiątki tysięcy mieszkań.

W istocie rzeczy, w okresie ubiegłych dwóch lat zbudowano i oddano do użytku mieszkania o łącznej powierzchni stu dwudziestu milionów metrów kw., czyli o 12 mln m^2 więcej, aniżeli przewidywał plan. Oprócz tego, około półtora miliona nowych domów zbudowali w tym okresie mieszkańcy wsi.

INDYWIDUALNE I SPÓŁDZIELCZE

W ostatnich latach stworzone zostały w Związku Radzieckim warunki dla rozwoju budownictwa indywidualnego. Przemysł radziecki produkuje od jakiegoś czasu kilka odmian drewnianych jednorodzinnych domków składanych, jedno, dwu i trzypokojowych, wyposażonych we wszystkie niezbędne urządzenia.

Tendencję rozwojową budownictwa indywidualnego, korzystającego ostatnio z kredytów i innych form pomocy państwa, ilustrują poniższe dane:

1957 r. — 13 mln m^2
1958 r. — 19 mln m^2
1959 r. — 29 mln m^2
1960 r. — 41 mln m^2

Liczba domów zbudowanych indywidualnie w jednym tylko roku 1960 będzie półtora raza większa od tej, jaką zbudowano w całym piętnastoletnim okresie 1939—1954. Nie oznacza to skąd inąd, iż budować już może każdy, kto chce. Nadal nie starcza jeszcze kredytów i materiałów.

Obok budownictwa indywidualnego rozwija się w miastach radzieckich, na razie na niezbyt jeszcze dużą skalę, budownictwo spółdzielcze, korzystające z państwowych dostaw materiałowych i z państwowego długoterminowego kredytu.

Szybko rozpowszechniającą się ostatnio formą jest budownictwo fabryczne. Zakład pracy występuje o parcele, z funduszu zakładowego, uzupełnionego kredytem państwowym, zakupuje budulec i opłaca robociznę, a mieszkania przydziela wyłącznie pracownikom danej fabryki. Odmianą tego jest swego rodzaju fabryczno-indywidualne budownictwo, polegające na tym, że fabryka inwestuje, robotnicy sami budują, następnie szereg lat spłacają koszty materiału, stając się właścicielami swoich mieszkań, za które jednak już od pierwszej chwili nie płacą komornego i które nie mogą być „zagęszczane".

Indywidualny charakter, jeśli nie liczyć nowo zagospodarowywanych obszarów Kazachstanu i Syberii, ma również w Związku Radzieckim budownictwo wiejskie, jakkolwiek korzysta ono z pomocy kołchozów. W dwunastoletnim okresie 1946—1958 r. na wsi zbudowano ponad siedem milionów domów. Budowę następnych siedmiu milionów domów wiejskich przewidziano w bieżącej siedmiolatce.

MIASTA — SPUTNIKI

Moskwa liczy obecnie około pięciu milionów mieszkańców. Wraz z najbliższymi okolicami — osiem milionów.

W biurze zarządu Dzielnicy Południowo-Zachodniej wisi dużych rozmiarów perspektywiczny plan rozbudowy dzielnicy. Inż. Szmuchow wskazuje palcem malutki punkcik na planie:

— Pytaliście, co będzie dalej z rozbudową stolicy. Ten punkcik oznacza miejsce, w którym się w tej chwili znajdujemy. Zupełnie niedawno była tu jeszcze wieś. Kołchoz Woroncewo. Tam, nieco dalej, wieś Aleksiejewka. Nazwy obu wsi pochodzą od nazw pułków, które stacjonowały tam w 1819 r. Ostatnich pięć domów Aleksiejewki zburzono w 1956 r. Kołchoz zaś przesunięto dalej. Od miasta odsuwa się też coraz bardziej Woroncewo. W ślad za budującym się miastem zakładane są nowe stacje metra... Taka, z grubsza biorąc, jest odpowiedź na wasze pytanie: „co dalej?"

Interesującym uzupełnieniem odpowiedzi inżyniera Szmuchowa jest koncepcja „miast-sputników". Nazwa ta nie mająca, rzecz jasna, nic wspólnego z radzieckimi sztucznymi satelitami, służy w Związku Radzieckim do

określenia dużych osiedli, położonych w odległości kilkunastu do dwudziestu kilku kilometrów od wielkich miast.

U podstaw koncepcji miast-sputników leży realistyczne stwierdzenie dwóch faktów. Że, po pierwsze, wielkie miasta, jak Moskwa, Leningrad czy Kijów, nie mogą rozrastać się w nieskończoność, gdyż prowadzi to do dalszego komplikowania i tak już złożonych problemów komunikacji, administracji itd. I że, po wtóre, ludziom pragnącym mieszkać w dużym mieście, nie zawsze łatwo jest to wyperswadować, ponieważ źródłem tego masowego pędu niekoniecznie muszą być względy snobistyczne. Znacznie częściej decyduje o tym atrakcyjna bliskość największych ośrodków życia kulturalnego, wyższych uczelni itp.

Otóż miasta-sputniki mają właśnie na celu pogodzenie tych zrozumiałych dążeń z obiektywnymi trudnościami. Będą one samowystarczalne, to znaczy, że posiadać będą własny przemysł, sieć handlową, szkoły. Tam też w zasadzie będzie się koncentrować życie większej części ich mieszkańców. Z tym, że powiedzmy, w niedzielę wystarczy zdecydować się na półgodzinną podróż kolejką podmiejską, by zobaczyć na przykład Ułanową w „Jeziorze łabędzim" czy też odwiedzić syna, studiującego na uniwersytecie.

Dodatkowym argumentem na rzecz tworzenia miast-sputników (pierwsze trzy powstaną pod Moskwą, Kijowem i Charkowem) są względy zdrowotne. Mają one tonąć w zieleni, w odróżnieniu od metropolii, które z konieczności są pod tym względem upośledzone. W tym samym kierunku działać będzie nieporównanie mniejsze niż w metropoliach zagęszczenie przemysłu, jak i dwukrotnie mniejsza gęstość zaludnienia.

* * *

„Przy socjalizmie — powiedział tow. Chruszczow w swym referacie na XXI Zjeździe KPZR — troska społeczeństwa o podniesienie stopy życiowej ludności obejmuje zaspokojenie szerokiego kręgu potrzeb człowieka..." Powinno się ono odbywać „nie tylko w drodze podnoszenia płac, lecz i za pośrednictwem funduszów społecznych, których rola i znaczenie rosnąć będą coraz bardziej". Przypadająca na każdego pracującego obywatela ZSRR suma przeszło 800 rubli rocznie, wydatkowana ze środków państwowych na budowę przewidzianych w planie 7-letnim mieszkań, szkół, instytucji kulturalno-bytowych i leczniczych — to konkretny wyraz wzrastającego znaczenia funduszów społecznych w ulepszaniu warunków bytowych ludności socjalistycznego państwa. W żadnym innym ustroju nie do pomyślenia byłoby podjęcie się przez państwo zbudowania w swoich miastach własnymi środkami w siedmioletnim terminie piętnastu milionów mieszkań dla ludności.

Imponujące osiągnięcia ostatnich trzech lat uzasadniają przekonanie, iż cel ten zostanie osiągnięty.

4

JERZY KOWALEWSKI

NRF i problemy genewskie

Szef delegacji zachodnioniemieckiej w Genewie ma oficjalnie status uczestnika konferencji ministrów spraw zagranicznych z głosem doradczym. Wszystko wskazuje jednak, że czuje się on ciągle jeszcze nie tylko doradcą, lecz pretenduje do roli nadzorcy konferencji. Uważa on za główne swe zadanie pilnować, by konferencja nie postanowiła nic, co by nie odpowiadało dotychczasowym zasadom (lepiej byłoby powiedzieć — dogmatom) polityki zachodnioniemieckiej.

Są to zaś zasady, które w całym życiu międzynarodowym odgrywają rolę szczególną.

Rząd zachodnioniemiecki nie zaakceptował dotychczas żadnego z nowych faktów politycznych, jakie zaszły w Europie na wschód od Łaby w wyniku klęski wojennej hitleryzmu i powojennego rozwoju wydarzeń: ani obecnych granic polskich, ani istnienia NRD. Nie zaakceptował on nawet obecnych granic z Czechosłowacją, które dokładnie odpowiadają granicom z 1937 r. Bardzo niedawno temu rzecznik rządu zachodnioniemieckiego stwierdził oficjalnie, że sprawa ważności układu monachijskiego jest jeszcze „sporna". Znany jest dobrze „stosunek" rządu NRF do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i jej rządu. Poza Związkiem Radzieckim nie utrzymuje on żadnych stosunków z innymi krajami socjalistycznymi. W tych wszystkich sprawach rząd NRF zajmuje pozycję szczególną, wyodrębniającą go spośród wszystkich innych rządów zachodnich. Rząd zachodnioniemiecki rości sobie prawo do reprezentowania całego narodu niemieckiego. Nie ukrywa on bynajmniej, że „prawo" takie potrzebne mu jest, by z tym większą siłą móc kwestionować wszystkie zmiany polityczne na wschód od Łaby, a następnie pokusić się o ich uchylenie.

Rząd NRF przystąpił do NATO z wyraźnie określonym celem. Chce on wykorzystać potęgę polityczną i wojskową bloku atlantyckiego do wprowadzenia w życie scharakteryzowanego wyżej programu. Był dlatego w ciągu wszystkich tych lat i jest nadal najbardziej zdecydowanym zwolennikiem polityki atlantyckiej na kontynencie europejskim. Nikomu nie daje się obecnie prześcignąć w rozmachu i szybkości zbrojeń. Kiedy inne kraje atlantyckie — jak się zdarza — zgłaszają takie czy inne zastrzeżenia co do takiego czy innego punktu programu Norstada, przedstawiciel NRF jest zawsze jak granit: twardy i niezachwiany. Amerykańscy twórcy polityki zimnej wojny i gen. Norstad, naczelny dowódca wojsk atlantyckich, nie mogą sobie życzyć lepszych współpracowników. Nie ma też takiego awan-

turniczego pomysłu amerykańskiego czy atlantyckiego, który by natychmiast nie znalazł oddźwięku przynajmniej wśród pewnych grup w kołach rządowych NRF.

Pamiętamy zeszłoroczne wydarzenia, które pozwoliły lepiej niż cokolwiek innego dojrzeć i zrozumieć sens takiej postawy.

Było to latem ubiegłego roku, kiedy to ośrodkiem zainteresowania politycznego stały się na pewien czas nie sprawy niemieckie, lecz sprawy bliskowschodnie. Przez pewien czas nie działo się mianowicie nic nowego na „froncie" niemieckim. Wszyscy zaś interesowali się sprawami bliskowschodnimi. Trzeba było zobaczyć, jak bardzo się denerwowali wtedy najbardziej zagorzali politycy atlantyccy w NRF, że inne problemy przesłoniły na pewien czas problem niemiecki. Można było wtedy w Bonn usłyszeć opinię, że o krajach, w których się nie strzela, przestaje się w ogóle w świecie mówić. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy ludzie, którzy tak mówili, chcieli zacząć strzelać. Może zresztą byli i tacy. W słowach zaś tych mieściło się twierdzenie, że Niemcy zachodnie nie mogą dopuścić, by ich sprawy nie były ciągle ośrodkiem zainteresowania. I że Niemcy zachodnie powinny być dlatego siłą, która będzie utrzymywała stan napięcia jako istotny element całej polityki obozu zachodniego. Jeśli sojusznicy zachodni na to się nie zgodzą — mówiono wówczas — Niemcy zachodnie będą to musiały zrobić same, bez sojuszników. Wtedy to właśnie, w takiej atmosferze, zrodził się entuzjazm Straussa i jego generałów dla teorii ograniczonej wojny atomowej. Min. Strauss w tamtym okresie odkrył swoje braterstwo myśli z amerykańskim teoretykiem ograniczonej wojny atomowej Kissingerem. Później też Strauss i generałowie niemieccy podejmowali Kissingera w Bonn z takimi honorami, jak gdyby to był co najmniej nowo narodzony Mesjasz. Nie chcę tu szczegółowo omawiać polityki siły, która z takiej postawy wyrosła. Konrad Adenauer, Heinrich von Brentano i Franz Joseph Strauss stali się mistrzami w tworzeniu coraz to nowych teorii politycznych, które miały uzasadniać jedną myśl: żadnej sprawy nie da się załatwić ze Związkiem Radzieckim bez oparcia się na sile albo bez możności użycia siły. Siła — to jedyny środek do rozwiązania wszystkich problemów politycznych świata powojennego. Jeżeli będziemy dosyć silni — mówił Konrad Adenauer — zmusimy Związek Radziecki do zgody na wszystkie nasze żądania. Możecie miesiącami całymi studiować filozofię polityczną Adenauera, nic w niej nie znajdziecie poza tą jedną myślą oraz jej wariantami.

* * *

Pierwszą rzeczą, jaką chciano w Niemczech zachodnich osiągnąć przez politykę siły, miało być tzw. zjednoczenie Niemiec. Jest zaś sprawą powszechnie znaną, że jeżeli istnieje w dzisiejszym świecie krąg zagadnień, w którym skoncentrowały się wszystkie sprzeczności, zakłamania i nieszczerości — to jest nim przede wszystkim zachodni program zjednoczenia Niemiec.

Od lat rząd NRF i popierające go siły polityczne obrały kierunek działania, który nie może doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, rozumianego jako połączenie obydwu części kraju. Mówiąc to, nie mam na myśli polityki gospodarczej czy socjalnej, jaką wprowadzono w życie w Niemczech zachodnich. Niemcy zachodnie są krajem kapitalistycznym, trudno więc

sobie wyobrazić, żeby mogły i chciały prowadzić niekapitalistyczną politykę gospodarczą czy socjalną. W tej dziedzinie nie ma i nie mogło być wyboru. Gdyby np. w Niemczech zachodnich zamiast Erharda i jego polityki była jakaś inna polityka kapitalistyczna, to z punktu widzenia późniejszych problemów zjednoczenia nie usunęłoby to tych zasadniczych trudności, które wynikają z różnic ustrojowych.

Mówię jednak o tych dziedzinach działania, w jakich można było dokonać wyboru między róznymi drogami. Zdecydowano się zaś na drogę, która prowadzi nie do zjednoczenia, lecz do utrwalenia egzystencji odrębnego państwa zachodnioniemieckiego. Zaczęło się to przy tym nie w roku 1954—1955, kiedy to Niemcy zachodnie wstąpiły do NATO i stworzyły ostatecznie obecną Bundeswehrę, ale znacznie wcześniej.

Miałem niedawno okazję usłyszeć, jak prof. Carlo Schmid interpretował w niewielkim gronie powojenną historię Niemiec. Są ludzie — powiedział Carlo Schmid — którzy oburzają się, że Związek Radziecki wskazuje teraz na konieczność porozumienia się obydwu rządów niemieckich. Kiedy w roku 1948 w Radzie Parlamentarnej (organ, który opracował konstytucję obecnego państwa zachodnioniemieckiego) mówiono o utworzeniu odrębnego państwa zachodnioniemieckiego, przeciwstawiałem się temu kategorycznie. Było dla mnie rzeczą jasną — mówił prof. Schmid — że jeśli powstanie najpierw jeden, a potem drugi rząd w podzielonych Niemczech, to w końcu nie będzie innego sposobu porozumienia się, jak rozmowy obydwu rządów. Czy może powstać jakaś inna możliwość?

Przytoczę opinię jeszcze jednego człowieka, który jako historyk i pisarz cieszy się w Niemczech zachodnich pewnym autorytetem. Prof. Golo Mann (syn Tomasza Manna) charakteryzuje na końcu swej prawie 1000-stronicowej historii Niemiec XIX i XX wieku całą tzw. europejską politykę Adenauera, której jest zresztą gorącym zwolennikiem. Prof. Golo Mann pisze: „Polityka niemiecka, która poświęciła się przede wszystkim zjednoczeniu Europy zachodniej, w rzeczywistości nie może służyć zjednoczeniu Niemiec, może ona mówić o zjednoczeniu, może o to prosić, ale nie może nic dla tego zjednoczenia zrobić. Jest to sprzeczność, której przez żadne rozmyślanie nie da się usunąć".

Z punktu widzenia polityki zjednoczenia Europy zachodniej — mówi dalej prof. Mann — podział Niemiec był faktem szczęśliwym. Niemcy jako całość nie mogłyby w ogóle prowadzić takiej europejskiej polityki. Postępy na drodze do małej Europy stały się możliwe przede wszystkim dlatego, że to była „Republika Federalna" obejmująca nie cały naród, lecz właśnie stanowiąca polityczną organizację społeczeństwa burżuazyjnego.

Decydowanie się na tę politykę już zawierało w sobie wyrzeczenie się wszelkiego uczciwego dążenia do zjednoczenia. A kiedy później NRF przystąpiła do NATO, rozpoczęła zbrojenia najpierw zwykłe, a następnie atomowe, było to już wyciągnięciem najbardziej krańcowych wniosków z dotychczasowej polityki i ostatecznym utrwaleniem rozbicia i podziału Niemiec.

Mówi się powszechnie w Niemczech zachodnich i poza granicami tego kraju, że Adenauer nie chce zjednoczenia. W świetle przytoczonej wyżej opinii sąd ten może jedynie zyskać na plastyczności. Jeśli więc tak jest, można by zapytać, dlaczego Adenauer i jego ludzie robią tyle wrzawy wokół sprawy zjednoczenia? Jaki jest sens ich wołania o zjednoczenie? I na to pytanie można dać prostą odpowiedź. Żądania zjednoczenia, wy-

suwane przez polityków zachodnioniemieckich nie są żądaniami porozumienia z drugim państwem niemieckim, tj. z NRD, lecz żądaniami aneksji. Chodzi im nie o zjednoczenie, lecz o wchłonięcie NRD.

Istnieje rzeczywiście sprzeczność między całym programem europejskim, atlantyckim, zbrojeniowym, a realnym programem zjednoczenia. Adenauer chce tę sprzeczność rozwiązać w ten sposób, że pojęciu „zjednoczenie" nadaje treść nie mającą nic wspólnego ze zjednoczeniem — treść aneksji. Nie jest to zaś nic innego, jak dalszy ciąg polityki siły.

Ale to wszystko stanowi dopiero jedną stronę ponurego i zakłamanego widowiska, którego widzami jesteśmy od lat. Jest niemało polityków angielskich, francuskich i amerykańskich, którzy nie ruszyliby małym palcem, by rzeczywiście posunąć naprzód sprawę zjednoczenia Niemiec, ale którzy hałaśliwej i aneksjonistycznej polityce Adenauera udzielają mimo to pełnego poparcia. Także obecnie na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie. I u nich nie stanowi to nic innego, jak próbę wywarcia nacisku na Związek Radziecki, czyli znowu dalszy ciąg polityki siły. Zarówno rządowi zachodnioniemieckiemu, jak i wszystkim jego partnerom i przyjaciołom politycznym chodzi również o to, żeby przez likwidację NRD usunąć jeden z elementów systemu bezpieczeństwa w Europie.



W tej części moich rozważań, które by miały traktować o „osiągnięciach" polityki siły i o jej obecnych perspektywach, niewiele dałoby się powiedzieć pozytywnego.

Niewiele było w dziejach teorii politycznych, które by życie tak doszczętnie wydrążyło, pozbawiło treści i skompromitowało. Jest faktem, *że stosunek sił* obecnie nie stwarza bynajmniej przesłanek, aby Zachód mógł prowadzić *politykę siły*. Kto dziś może poważnie myśleć o *zmuszaniu* do czegokolwiek Związku Radzieckiego i całego świata socjalistycznego? Nie brak oczywiście i dziś ludzi, którzy liczą na to, że w pewnej chwili znowu nastąpi jakiś zwrot czy skok w technice i Zachód z powrotem odzyska równowagę potrzebną do prowadzenia polityki siły. Jest to jednak typowe myślenie kategoriami „Wunderwaffe". Jak wiadomo zaś, nawet w III Rzeszy wiara w „Wunderwaffe" nie była już świadectwem siły.

Myślenie polityczne nie zmienia się jednak tak szybko, jak rzeczywistość polityczna. Jest jeszcze na Zachodzie dosyć generałów, którzy chcą wmówić narodom, że nic się nie zmieniło w świecie i że oni są nadal gotowi do naciskania guzików. Ale równocześnie zrozumienie konieczności innej polityki toruje sobie coraz wyraźniej drogę w stolicach zachodnich. Zwolennicy nowych koncepcji w większym stopniu dochodzą do głosu. Nie jest to proces równomierny. Za wcześnie byłoby twierdzić, że zrozumienie tej konieczności zaczęło decydować o praktycznej polityce. Na razie w świecie zachodnim silniejsze są jeszcze grupy tych, którzy nadal chcieliby stosować politykę siły po ewentualnym wniesieniu drobnych poprawek do dotychczasowych scenariuszy. Ale walka już się rozpoczęła i już w pierwszym etapie tej walki można zanotować znamienne przesunięcia w koncepcjach politycznych Zachodu w sprawie Niemiec oraz w pozycji dyplomacji zachodnioniemieckiej w świecie zachodnim. Właśnie fakt, że w Bonn poszukiwania tych nowych koncepcji natrafiają na największe opory, stanowi źródło zarysowującej się izolacji politycznej NRF. Butne

i nieprzejednane deklaracje jej przedstawicieli zaczynają już w sposób widoczny zawisać w próżni.

Szczegółowe rozszyfrowanie sensu tych przesunięć i scharakteryzowanie ich istoty nie jest jeszcze łatwe. Dlaczego Dulles wystąpił w listopadzie ubiegłego roku ze swoją teorią „agentów", a później z postulatem zrezygnowania z tego, by wolne wybory w Niemczech były pierwszym etapem do zjednoczenia? Co skłoniło Macmillana do wyjazdu do Związku Radzieckiego w lutym — marcu br.? O czym rozmawiał Adenauer z Dullesem w lutym w czasie ostatniej wizyty amerykańskiego ministra spraw zagranicznych w Bonn? Na czym polegały różnice zdań w czasie konferencji zachodnich ministrów spraw zagranicznych w Waszyngtonie w końcu marca? Co postanowili Adenauer i de Gaulle w czasie swych kilkakrotnych rozmów w cztery oczy? Niezbyt wiele wiemy o konferencji i spotkaniach, w toku których ustalono kierunek postępowania Zachodu już w nowej sytuacji, po wysunięciu przez Związek Radziecki propozycji w sprawie Berlina oraz po ogłoszeniu przezeń projektu traktatu pokojowego. Ale to, co wiemy, świadczy, że uczestnicy tych spotkań więcej niż kiedykolwiek w dziejach powojennych mieli do czynienia z różnicami zdań, za którymi kryją się nie tylko różnice taktyki, ale i istotne różnice interesów.

Nie zamierzam omówić całości zagadnienia różnicy zdań i zgodności poglądów w obozie zachodnim. Chcę skoncentrować się jedynie na kilku sprawach, które dotyczą Niemiec zachodnich w największym stopniu i w których Niemcy zachodnie są najbardziej zainteresowane.

Od razu zarysowują się tu trzy problemy: stosunki między NRF a Wielką Brytanią; stosunki między NRF a Stanami Zjednoczonymi; stosunki między NRF a Francją. Każdy z tych problemów wymagałby oddzielnego studium. Ograniczę się tylko do kilku uwag.

Pamiętamy artykuł z 3 kwietnia br. zamieszczony w „Timesie", stwierdzający krótko i węzłowato, że stosunki między NRF a Wielką Brytanią osiągnęły już szczęśliwie swój najniższy punkt. Wiele przyczyn złożyło się na powstanie tego artykułu: różnice zdań w sprawach gospodarczych, w sprawach wojskowych, w sprawie ogólnej koncepcji politycznej Zachodu w stosunku do Związku Radzieckiego. Najważniejszą przyczyną tej niecodziennej publikacji było jednak to, jak zareagowano w Bonn na wizytę Macmillana w Związku Radzieckim. Koła polityczne w stolicy zachodnioniemieckiej liczą się teraz z różnicą zdań z Londynem, jako ze stałym czynnikiem w polityce NRF. Być może, zmieni to Erhard, jeżeli obejmie ster rządów. Na razie pozostaje to faktem.

Ze Stanami Zjednoczonymi Niemcy zachodnie chciały i chcą nadal utrzymywać jak najbliższe i jak najserdeczniejsze stosunki. Chcą oni rzeczywiście być pierwszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Europie uznając kierownictwo amerykańskie. Wchodzą oni przy tym w kolizję z Anglią, która właśnie dla siebie przeznaczyła rolę młodszego, ale najwybitniejszego partnera Stanów Zjednoczonych — rolę „brilliant second". Z tym większym przerażeniem przyjęto też w Bonn pierwsze głosy amerykańskie, które świadczyły, że koncepcje rządu Stanów Zjednocznych i rządu NRF nie we wszystkich sprawach i nie we wszystkich szczegółach sobie odpowiadają. Obserwujemy w Ameryce pierwsze przejawy zrozumienia, że wykorzystanie obrastającej w piórka zarówno gospodarczo, jak i militarnie Republiki Federalnej jako narzędzia polityki amerykańskiej natrafia na trudności. Dąży ona do realizacji własnych celów i stara się

wpływać w tym kierunku na politykę Stanów Zjednoczonych. W ostatnim półroczu było sporo takich głosów, pochodzących z kół rządowych USA. Jeszcze więcej takich głosów rozlegało się w Kongresie i w prasie amerykańskiej. Doszło do tego, że w stolicy zachodnioniemieckiej i na świecie zaczęto mówić o osi Bonn — Paryż, skierowanej przeciw Anglii (co nie budzi tu większego niepokoju) i przeciw Ameryce (co jest tu już równoznaczne z trzęsieniem ziemi).

Z niezmienną siłą natomiast na razie kwitnie przyjaźń z Francją. Nie wszyscy jednak w Bonn mówią o tej przyjaźni z jednakowym nabożeństwem. Jest wielu ludzi, którzy uważają, że Francja niewiele ryzykuje, zajmując stanowisko nieprzejednane, i że niewiele ją to kosztuje. Poza tym wszyscy są przekonani, że jeśli de Gaulle i Adenauer idą teraz w wielu sprawach ręka w rękę, to motywy ich postępowania są z pewnością bardzo różne, zwłaszcza jeśli chodzi o zjednoczenie Niemiec. Nie wiadomo zresztą, co zrobiłby de Gaulle, gdyby nie miał znanych trudności z Ameryką i Anglią w sprawie klubu atomowego i dyrektoriatu w NATO. Perspektywa znalezienia się Niemiec zachodnich razem z Francją, ale nie razem z Ameryką, nikogo też tu nie raduje. Było już tak, zanim jeszcze prezydent de Gaulle złożył swoje oświadczenie w sprawie granic niemieckich.

Oczywiście wszystko to, co powiedziałem wyżej, nie pretenduje do wszechstronności. Mówiłem przede wszystkim o zarysowujących się różnicach zdań. Trzeba jednak pamiętać, że nie może być (i może nie są to jeszcze) różnic zdań, decydujących o możliwościach współpracy państw zachodnich. W ciągu całego okresu, o którym mowa, różnice zdań przejawiały się *na gruncie* wspólnej polityki Zachodu w stosunku do Związku Radzieckiego, a nie w przeciwieństwie do tej wspólnej polityki. Było to tym bardziej widoczne, że przez cały ten czas działała i nadal zresztą działa potężna klamra zespalająca oddzielne interesy poszczególnych państw zachodnich. Nie jest oczywiście przypadkiem, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni konferencji genewskiej delegacje zachodnie występowały jednolicie. Niemniej jednak wydaje się, że różnice zdań wewnątrz obozu zachodniego nie mogą nie przybierać na sile. Tezę bowiem, że absolutne nieprzejednanie rządu zachodnioniemieckiego staje się w coraz silniejszym stopniu anachronizmem — pozbawionym realnych podstaw — podzielają już dziś nawet poważne koła polityczne na Zachodzie. Wszystko wskazuje na to, że liczba zwolenników tej tezy będzie wzrastać.

Coraz wyraźniej zarysowuje się dylemat: jeśli rząd zachodnioniemiecki nadal będzie określał całą politykę Zachodu w sprawie Niemiec, a więc w sprawie Europy, nic się w obecnej sytuacji nie może zmienić. Ale przecież konieczność tych zmian staje się coraz wyraźniej nieunikniona. Jeśli się zaś coś ma zmienić w Europie, to rząd zachodnioniemiecki będzie musiał pogodzić się z rzeczywistym stanem rzeczy i z rzeczywistym układem sił. Sytuacja, w której rząd NRF z jednakową niemal pasją (choć z niejednakowym wysiłkiem propagandy) przeciwstawia się propozycji Edena utworzenia strefy ograniczonych zbrojeń po obu stronach Łaby i propozycji Rapackiego utworzenia strefy bezatomowej, staje się irytująca nie tylko dla zwolenników obydwu tych koncepcji. Staje się irytująca dla wszystkich tych, którzy szukają jakiejś drogi do odprężenia w Europie. Zdaje sobie sprawę z tego już wielu ludzi także w Niemczech zachodnich. Lektura niektórych zachodnioniemieckich komentarzy do obrad genew-

skich może być z tego punktu widzenia niezmiernie pouczająca. Nie mniej pouczająca może być lektura komentarzy poświęconych specjalnie stanowisku państw zachodnich wobec sprawy polskiej w ogólności, a granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej w szczególności.

Działa tu jeszcze jeden proces. To, do czego w praktyce rości sobie pretensję rząd zachodnioniemiecki, można określić w następujący sposób: rząd zachodnioniemiecki chce zachować decydujący głos w kształtowaniu całości polityki Zachodu w sprawach europejskich w stosunku do Związku Radzieckiego. W związku z tym zaczynają ludzie w Anglii i w innych krajach, i jak już powiedziałem także w Stanach Zjednoczonych, zastanawiać się nad pozycją NRF w sojuszu zachodnim, która teraz jest oczywiście zupełnie inna niż przed pięciu laty, nie mówiąc już o tym, co było 10 lat temu. Niewiele czasu już potrzeba, aby wyposażona w broń atomową Bundeswehra stała się jedną z najsilniejszych armii w Europie zachodniej. Ta zaś rzecz pobudza do refleksji i zastanowienia. Refleksje te przybierają różne formy, ale wszystkie one wywierają w NRF duże wrażenie.

Dla przykładu przytoczę tylko jeden głos w tej sprawie: głos frankfurckiej „Neue Presse" z 20 maja. „Przestępstwa pachołków Adolfa Hitlera — pisze gazeta frankfurcka — pozostawiły tak silny ślad w świadomości narodów, że systematyczne apele Związku Radzieckiego i jego satelitów do uprzytomnienia sobie, że w okresie nadchodzących rokowań będzie się rozmawiało ze wspólnym wrogiem ludzkości, okazały się bardziej owocne, niż można było pierwotnie oczekiwać". Kto może wątpić, że świadomość taka podtrzymywana jest nie tylko przez fakty przeszłości, ale również przez wydarzenia zachodzące w Niemczech zachodnich dzisiaj.

Trzeba się wystrzegać wszelkiego przeceniania znaczenia tych faktów i wszelkiego przyjmowania życzeń za rzeczywistość. Ale myślę, że są już pewne sprawy, które można kwalifikować jako fakty, a nie jako przypuszczenia. Mam tu na myśli między innymi decyzję Adenauera o ustąpieniu ze stanowiska kanclerza, jeśli zostanie wybrany prezydentem NRF.

Zapytałem przed paroma tygodniami jednego z wybitniejszych członków komisji spraw zagranicznych Bundestagu, czy podziela opinię, że jedną z przyczyn decyzji Adenauera jest to, iż nie we wszystkich sprawach Adenauer umiał znaleźć wspólny język z sojusznikami zachodnimi, a zwłaszcza z Ameryką.

— Jestem pewien, że tak jest — brzmiała odpowiedź.

* *
*

Poświęciłem dużo miejsca sprawie stosunków między NRF a pozostałymi państwami zachodnimi. Nie ma potrzeby uzasadniania, jak ważny i złożony jest to problem. Niezmiernie wiele zależy od tego, jak się te stosunki będą rozwijać nadal, nawet jeśli nie zajdą żadne istotne zmiany w strukturze i w działaniach NATO. Ale kto chce zdać sobie sprawę z tego, z czym przybyła obecnie delegacja zachodnioniemiecka do Genewy i jakie są perspektywy polityki zachodnioniemieckiej w nadchodzących rokowaniach międzynarodowych, musi zastanowić się i nad drugim jeszcze, nie mniej ważnym czynnikiem: nad stosunkiem opinii zachodnioniemieckiej do polityki rządu NRF.

Już od kilku lat walka wewnętrznopolityczna w Niemczech zachodnich toczy się przede wszystkim dokoła zagadnień polityki zagranicznej i zbro-

jeń. Walka ta nie potrafiła dotychczas zachwiać postawy rządu. Ale mimo to ani w Niemczech zachodnich, ani w świecie nie lekceważy się tej walki, jaka toczy się od lat o kierunek zachodnioniemieckiej polityki zagranicznej. Za siłami będącymi w opozycji do rządu i jego polityki zagranicznej wypowiedziało się w ostatnich wyborach do Bundestagu we wrześniu 1957 r. blisko 12 mln wyborców. Za tymi siłami stoją również pewne grupy burżuazji niemieckiej, których nie sposób lekceważyć. Od tego czasu różnica zdań co do dalszego kierunku polityki zagranicznej bynajmniej się nie zmniejsza.

Walki te nie toczą się wprawdzie z jednakową siłą i z jednakowym natężeniem. W pierwszym miesiącu 1958 r. były one bardzo żywe. Później przyszedł kilkumiesięczny okres, w którym pewne grupy w obozie rządzącym, a także wśród opozycji, próbowały ustalić zasady jakiejś wspólnej polityki zagranicznej. Usiłowania te nie doprowadziły do żadnych widocznych wyników. Po ogłoszeniu not radzieckich w sprawie Berlina (listopad 1958 r.) oraz w sprawie traktatu pokojowego (styczeń 1959 r.) walka zakulisowa znowu przybrała na sile, choć tym razem nie parlament stał się jej głównym terenem. Opozycja zrezygnowała z takiego narzędzia walki, jak debata parlamentarna nad polityką zagraniczną. W okresie bezpośrednio poprzedzającym Genewę, a także w czasie dotychczasowych obrad ministrów spraw zagranicznych walka wewnętrznopolityczna w NRF o dalszy kierunek polityki zagranicznej znowu przygasła. Ale szereg oznak wskazuje na to, że jeśli rokowania międzynarodowe nie doprowadzą do jakichś istotnych wyników, walka wybuchnie na nowo.

Kiedy chce się bliżej nieco scharakteryzować różnice zdań w Niemczech zachodnich na temat polityki zagranicznej, trzeba mówić o trzech oddzielnych środowiskach i trzech grupach problemów: o sytuacji wewnątrz samego obozu rządzącego, o stanowisku opozycji liberalno-demokratycznej i wreszcie o stanowisku socjaldemokracji.

Obóz rządzący w Niemczech zachodnich nie jest jednolity. Chociaż pozornie stoi on murem za Adenauerem, to jednak są w CDU grupy ludzi, o których wiadomo, że także w sprawach polityki zagranicznej nie we wszystkim zgadzają się z rządem. Grupy te nie ujawniają na ogół swoich poglądów na zewnątrz i dlatego też dość trudno jest je scharakteryzować. Ale nie jest dla nikogo w Bonn tajemnicą, że w poszczególnych sprawach rysują się istotne różnice zdań w łonie samej CDU.

Wiadomo więc, że niektórym grupom w partii rządzącej nie odpowiada antybrytyjska i profrancuska polityka Adenauera. Wiadomo dalej, że nie wszystkie nieprzejednane posunięcia kanclerza są z jednakowym zapałem kwitowane przez działaczy CDU. Wiadomo wreszcie, że pierwszym człowiekiem, który wezwał rząd do włączenia problemu traktatu pokojowego do dyskusji międzynarodowej, był przewodniczący Bundestagu, dr. Gerstenmaier. Problematyka traktatu pokojowego, którą dr Gerstenmaier poruszył już w lutym 1958 r., jest zaś o tyle ważna, że kanclerz był dotychczas i jest nadal zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich rozmów międzynarodowych na temat takiego traktatu. M. in. dlatego, że w dyskusji na temat traktatu pokojowego musiałoby się mówić także o granicach, a w tej sprawie nie może on sobie za dużo obiecywać po sojusznikach zachodnich.

Trzeba jednak stwierdzić, że zarysowane różnice zdań w CDU w praktycznej polityce nie odgrywały dotychczas prawie żadnej roli. Jaką będą

odgrywały rolę w przyszłości, zwłaszcza po odejściu Adenauera, trudno na razie powiedzieć. W każdym razie szereg działaczy z FDP wiąże z taką możliwością pewne nadzieje.

Opozycja liberalno-demokratyczna FDP zmodyfikowała swoje poglądy na politykę zagraniczną w dokumencie ogłoszonym w marcu 1959 r. Dokument ten stwierdza, że zjednoczone Niemcy nie powinny należeć do żadnego z obozów wojskowo-politycznych i że mogą one wchodzić jedynie w skład europejskiej organizacji bezpieczeństwa. FDP podkreśliła też ponownie swoje zainteresowanie planem Rapackiego i ideą disengagement w ogóle. Są to poglądy odbiegające od poglądów rządu Adenauera, a znaczenie ich polega m. in. na tym, że są to poglądy partii, która reprezentuje pewne grupy burżuazji w Niemczech zachodnich. Opozycja liberalno-demokratyczna nie okazała jednak dotychczas skłonności do uwzględnienia najważniejszych nowych faktów w polityce światowej. W dalszym ciągu na przykład zajmuje ona stanowisko, że podstawowe rozstrzygnięcia w sprawie bezpieczeństwa rejonu środkowoeuropejskiego i w sprawie Niemiec powinny zapaść jednocześnie.

To, czego nie można odnaleźć w obecnym stanowisku FDP, a mianowicie zrozumienia najważniejszych nowych zagadnień, jakie wysunęło obecnie życie, odnaleźć można częściowo przynajmniej w planie niemieckim ogłoszonym w marcu br. przez partię socjaldemokratyczną. We wnioskach opracowanych przez SPD na konferencję ministrów spraw zagranicznych w Genewie w roku 1955 mówiło się jeszcze o synchronizacji działań na rzecz przywrócenia jedności państwowej Niemiec oraz działań na rzecz bezpieczeństwa. W planie zaś ogłoszonym w marcu tego roku z żądania iunctim już w gruncie rzeczy zrezygnowano. W wyjaśnieniach do tego planu czytamy: „Choć należałoby sobie życzyć, żeby się udało mocno powiązać ze sobą odprężenie wojskowe i polityczne w Europie, to jednak odprężeniu wojskowemu należy przyznać pierwszeństwo, ponieważ utrwalenie pokoju jest w każdym razie sprawą, do której należy dążyć".

Plan niemiecki SPD zawiera również uznanie zasady, że utworzone organy ogólnoniemieckie powinny być przynajmniej w niektórych fazach organami parytetowymi. Myśli te spotkały się w obozie państw socjalistycznych na ogół z dość pozytywną oceną, choć w planie SPD jest również szereg twierdzeń nierealistycznych i zasługujących na krytykę. Dotyczy to w szczególności stanowisk w sprawie Berlina oraz w sprawie traktatu pokojowego.

* *
*

Czy delegacja zachodnioniemiecka potrafi w Genewie przeprowadzić swoją linię niedopuszczenia do żadnego porozumienia, które by nie sankcjonowało dotychczasowych dogmatów polityki NRF?

Rozwój wydarzeń w świecie, a przede wszystkim wzrost siły i znaczenia obozu socjalistycznego, sprawiły, że delegacja NRF musi teraz wśród swych sojuszników i we własnym społeczeństwie walczyć z trudnościami większymi niż przed rokiem czy dwoma laty.

Bonn, w maju 1959 r.

BEATA BABAD

Od tragedii Gwatemali do rewolucji na Kubie

Ostatnie pięciolecie historii dwudziestu krajów Ameryki Łacińskiej można ująć w ramy dwóch wydarzeń o niezwykłej doniosłości. Pierwszym z nich jest brutalna interwencja Stanów Zjednoczonych w Gwatemali i obalenie postępowego rządu Jacobo Arbenza, drugim — zwycięskie powstanie pod wodzą Fidela Castro i rewolucja burżuazyjno-demokratyczna na Kubie.

Mimo całej odrębności Gwatemali i Kuby rzucają się w oczy znamienne analogie. Zarówno rząd Arbenza w Gwatemali, jak i obecny rząd Fidela Castro objął władzę po długoletniej i krwawej dyktaturze: Jorgo Ubico (1931—1944) w Gwatemali i Fulgencjo Batisty (1952—1958) na Kubie. W jednym i drugim wypadku chodzi o kraje nie uprzemysłowione, zacofane gospodarczo, wybitnie rolnicze, opanowane przez monopole amerykańskie, całkowicie uzależnione od Stanów Zjednoczonych, które koncentrują w swoich rękach eksport (bananów w Gwatemali, cukru trzcinowego na Kubie) i import tych krajów, i od dziesiątków też lat narzucały im kierunek rozwoju politycznego.

Kuba i Gwatemala należą do tzw. „strefy karaibskiej", złożonej z drobnych państewek, zamykających od południa i wschodu Zatokę Meksykańską. Strategiczne znaczenie Gwatemali wynika z bliskości Kanału Panamskiego; Kuby — z faktu, że od amerykańskiej Florydy dzieli ją godzina lotu.

Analogie te można by snuć dalej, wspominając chociażby, że United Fruit Company (Zjednoczona Kompania Owocowa), porównywana przez pisarzy Ameryki Łacińskiej do „ośmiornicy Morza Karaibskiego", dusi swoim potężnym uchwytem całą gospodarkę Gwatemali. Również i na Kubie do kapitalistów Stanów Zjednoczonych należy około 60% plantacji trzciny cukrowej i większa część cukrowni, kopalnie cennych metali, cała produkcja energii elektrycznej i inne instytucje usługowe.

Analogie sięgają jeszcze głębiej. Jacobo Arbenz, tak jak dzisiaj Fide Castro, stał się bohaterem całego kontynentu, kiedy odważył się w 1952 r zaatakować nietykalną dotychczas fortecę imperializmu, przeprowadzając reformę rolną i wywłaszczając United Fruit Company z części jej posiadłości: z 80 tysięcy ha doskonałej ziemi, leżącej zresztą odłogiem. Zuchwały ten czyn porównać można jedynie z upaństwowieniem nafty meksykańskiej w 1938 r., dziełem ówczesnego prezydenta Meksyku, generała

Lazaro Cardenasa. Rząd Fidela Castro przystępuje obecnie do szerokiej reformy rolnej godzącej w plantacje towarzystw amerykańskich.

Tragiczny epilog epopei gwatemalskiej dobrze jest znany. Trudno przewidzieć, jaki będzie rozwój rewolucji kubańskiej. Poważne jednak zmiany w strukturze politycznej i społecznej Ameryki Łacińskiej, które zaszły w ostatnich latach, i układ sił na świecie utrudniają dziś Stanom Zjednoczonym zastosowanie metody „gwatemalskiej".



Pięć lat temu, 30 czerwca 1954 roku, John Foster Dulles, ówczesny sekretarz stanu USA, w przemówieniu wygłoszonym przez radio i telewizję, wyjaśniał motywy interwencji w Gwatemali.

„W Gwatemali — mówił Dulles — międzynarodowy komunizm osiągnął początkowe sukcesy, które rozpoczęły się dziesięć lat temu, kiedy w Gwatemali wybuchła rewolucja. Rewolucja ta *nie była nieuzasadniona*, komuniści jednak przechwycili ją nie po to, żeby wykorzystać ją dla koniecznych reform, lecz żeby zdobyć władzę polityczną... Działając jako „reformatorzy", zorganizowali chłopów i robotników pod kierownictwem komunistów... Zawładnęli organizacją ubezpieczeń społecznych i *przeprowadzili reformę rolną*. Przy pomocy techniki „frontu ludowego" dyktowali swoje żądania parlamentowi i rządowi..." (Podkreślenia autora — B. B.).

Oto akt oskarżenia. Opiera się on częściowo na faktach: istotnie po obaleniu wieloletniej dyktatury Ubico i jego następcy generała Ponce nastąpił w Gwatemali rozkwit życia społecznego, powstała federacja związków zawodowych, ukształtowały się partie polityczne.

Rząd Gwatemali, wyłoniony z wolnych i demokratycznych wyborów, czego nie kwestionowali nigdy korespondenci amerykańscy, był rządem postępowej burżuazji. Jacobo Arbenz należał do grupy młodych, patriotycznie usposobionych oficerów i realizował program gospodarczy i społeczny poparty przez postępową opinię publiczną Ameryki Łacińskiej. Po raz pierwszy zresztą program ten został wprowadzony w życie w latach 1936—1940 w Meksyku.

Głównym punktem aktu oskarżenia Dullesa było przeprowadzenie w Gwatemali reformy rolnej w 1952 r. Reforma ta położyła kres sytuacji, którą opisywało w następujący sposób czasopismo „Revista de Guatemala" (marzec 1954), redagowane przez najwybitniejszych intelektualistów gwatemalskich:

„Przed przeprowadzeniem reformy rolnej struktura własności ziemskiej była następująca: do 76% posiadaczy ziemskich należało niespełna 10% ziemi uprawnej; 2,2% właścicieli posiadało 70% ziemi; 22 obszarników dysponowało ponad 23.200 akrów każdy, czyli w sumie powierzchnią 1.302.000 akrów; 259.169 osób posiadało przeciętnie po 3,1 akrów każda, w sumie zaś 819.245 akrów (czyli o jedną trzecią mniej niż 22 wielkich obszarników — B. B.), z czego 25% stanowiły dzierżawy..." Podobny jest obraz struktury rolnej — jak się o tym dalej przekonamy — na Kubie.

Dulles nie wspomina jednak o największym „przestępstwie" rządu Arbenza: o wywłaszczeniu United Fruit Company z 83.929 hektarów ziemi leżącej odłogiem (jedna trzecia posiadłości United Fruit w Gwatemali)

i o zmuszeniu tego towarzystwa przez władze Gwatemali do respektowania nowego prawa pracy.

Historia United Fruit Company i jej zdobyczy w strefie karaibskiej wymaga oddzielnego omówienia. Pisarze Ameryki Łacińskiej poświęcili temu tematowi szereg dzieł ekonomicznych, politycznych i nawet ujętych w formę powieściową. W Gwatemali United Fruit Company, na mocy szeregu kontraktów uzyskiwanych od dyktatorskich rządów, stała się posiadaczem dwóch największych portów, całej praktycznie sieci kolejowej, ogromnej większości plantacji bananowych — owoców, stanowiących drugi co do znaczenia, po kawie, produkt eksportowy tego kraju. Rozporządzała również własną flotą handlową: La Gran Flota Blanca. Korzystała przy tym z niezliczonych przywilejów, takich jak zwolnienie z podatków, prawo do budowy własnych stacji telefonicznych, telegraficznych, instytucji usługowych itp. Miarą tych przywilejów i wskaźnikiem antynarodowej postawy dyktatury Ubico (której obalenie nawet Dulles uważał za „nie bez uzasadnienia") może być jego dekret ogłoszony w kwietniu 1944 r. na pół roku przed obaleniem dyktatury: „Właściciele posiadłości wiejskich lub ich prawni przedstawiciele zwolnieni będą od odpowiedzialności karnej za przestępstwa popełnione w stosunku do osób, które bez upoważnienia wkroczyłyby na ich tereny i przyłapane zostały na gorącym uczynku, uprowadzając bydło, zabierając owoce, produkty leśne lub narzędzia rolnicze, należące do tych posiadłości...". W ten sposób obszarnicy, a przede wszystkim przedstawiciele United Fruit Company otrzymali placet rządu na mordowanie bezbronnych chłopów naruszających ich iście feudalne uprawnienia.

Powróćmy jednak do oświadczenia Fostera Dullesa: „Sytuacja w Gwatemali stała się tak niebezpieczna, że państwa amerykańskie nie mogły jej dłużej tolerować. W marcu (1944 r.) uczestniczyły one w X konferencji panamerykańskiej w Caracas. Uchwaliły tam doniosłe oświadczenie: *„Opanowanie lub uzyskanie kontroli nad instytucjami politycznymi jakiegokolwiek państwa amerykańskiego przez międzynarodowy ruch komunistyczny stanowiłoby zagrożenie suwerenności i niepodległości narodowej państw amerykańskich oraz pokoju Ameryki"*.

„Tylko jedno państwo amerykańskie głosowało przeciwko tej deklaracji. Była nim Gwatemala" — przyznaje Dulles.

Sekretarz stanu wytacza jeszcze poważniejsze zarzuty: „W obliczu tych niebezpieczeństw i zgodnie z duchem deklaracji w Caracas narody tej półkuli opracowały dalsze plany, aby przeciwdziałać tej groźbie. Rząd Arbenza odpowiedział *próbą rozbicia systemu panamerykańskiego...*" Aż wreszcie „pod przewodem pułkownika Castillo Armasa patrioci powstali w Gwatemali, aby oprzeć się kierownictwu komunistycznemu i usunąć je... W ubiegłą niedzielę Arbenz podał się do dymisji..." (Wszystkie podkreślenia autora — B. B.).

Oczywiście nie ma tu ani słowa o bombardowaniu wsi gwatemalskich przez samoloty amerykańskie, o fali oburzenia i przygnębienia, która ogarnęła narody całej Ameryki Łacińskiej. Rewolucja gwatemalska została zduszona. Rządy objął prezydent Miguel Ydigoras Fuentes, o którym pisze William Krehm, były korespondent amerykańskiego tygodnika „Time", w swojej doskonałej książce „Demokracja i tyrani nad Morzem Karaibskim" — że jeszcze jako „dyrektor departamentu dróg za rządów Ubico, usiłował (nadaremnie — B. B.) zdobyć stanowisko prezy-

denta tymczasowego, licząc na poparcie ambasady amerykańskiej, z którą łączyły go doskonałe stosunki".

Poświęciliśmy dużo miejsca rocznicy tragedii Gwatemali. Trwa ona w świadomości narodów Ameryki Łacińskiej. Pamiętają o niej również imperialistyczne koła w USA. Nie bez kozery dziennikarze amerykańscy tytułują swoje komentarze poświęcone wydarzeniom na Kubie pytaniem: „Czy Kuba stanie się nową Gwatemalą?".

WIELKIE BITWY TOCZĄ SIĘ W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ W PŁASZCZYŹNIE GOSPODARCZEJ

Aby zrozumieć charakter zmian, zaszłych w ciągu ostatnich lat w Ameryce Łacińskiej, trzeba uświadomić sobie decydujące czynniki, które od dziesiątków lat, jeśli nie od stuleci, określają sytuację tych krajów: półfeudalna gospodarka rolna, monokultura, czyli uzależnienie podstaw egzystencji ekonomicznej od jednego czy dwoch artykułów eksportowych, wszechwładza monopoli USA zarówno w dziedzinie produkcji surowców rolniczych, zwierzęcych i mineralnych, jak i eksportu oraz importu.

Związek przyczynowy między bazą gospodarczą a stopniem suwerenności narodowej i zasięgiem swobód demokratycznych dociera tu coraz wyraźniej do świadomości mas. Wszelkie posunięcia rządowe, godzące we wszechwładzę ekonomiczną monopoli zagranicznych, jak upaństwowienie przedsiębiorstw naftowych w Meksyku (1938 r.), kopalni cyny w Boliwii (1952 r.) i zmiana na korzyść państwa zasad podziału zysków z eksploatacji nafty w Wenezueli (1958 r.), odczuwane są przez patriotyczne siły tych krajów — masy robotnicze i chłopskie, burżuazję narodową, intelektualistów — jako triumf walki narodowowyzwoleńczej, odpowiadający triumfowi walk zbrojnych z pierwszej połowy XIX wieku, które przyniosły tym krajom niepodległość narodową.

Rewolucje burżuazyjno-demokratyczne, kładące kres dyktaturom wojskowym, jak rewolucja meksykańska z 1910 r., rewolucja gwatemalska z 1944 r., obecna rewolucja kubańska, wymierzone są faktycznie w dominację ekonomiczną, a więc i polityczną Stanów Zjednoczonych. Albowiem dyktatury w Ameryce Łacińskiej utrzymują się przy władzy dzięki poparciu Waszyngtonu, a ich filarem są pewne grupy armii i policja, uzbrojone i szkolone przez misje amerykańskie.

REFORMA ROLNA — ZASADNICZY WARUNEK UZDROWIENIA GOSPODARKI

Jednocześnie z hasłem anulowania lub rewizji koncesji udzielanych monopolom zagranicznym postępowe siły Ameryki Łacińskiej domagają się reformy rolnej.

Wskazaliśmy już na strukturę rolną Gwatemali. Oto sytuacja kilku innych krajów:

Brazylia: Posiadłości obejmujące ponad 500 ha stanowią *3,4% wszystkich posiadłości ziemskich i zajmują 62,3% całej ziemi uprawnej.* Na posiadłości o rozmiarach od 500 do 5 ha przypada 74,3% ogólnej liczby gospodarstw i 37,2% powierzchni uprawnej. Gospodarstwa poniżej 5 ha — to 22,3% ogólnej liczby i 0,5% ogólnej powierzchni uprawnej.

Kuba: 2336 gospodarstw, czyli 1,5% ogólnej ich liczby, zajmuje 47% całej powierzchni uprawnej, natomiast na 135.000 gospodarstw przypada

19,9% powierzchni uprawnej, przy czym 70% tych gospodarstw reprezentuje najrozmaitsze formy dzierżawy, z których część wywodzi się bezpośrednio z feudalizmu. (Tak np. na Kubie, podobnie jak w szeregu krajów Ameryki Łacińskiej, istnieją „aparceros", tj. chłopi otrzymujący od właściciela, poza wydzierżawioną ziemią, nasiona, narzędzia i zaliczkę w pieniądzach, spłacający rentę dzierżawną częścią zbiorów, w rozmiarach wyznaczonych przez właściciela. Ponadto „aparcero" spłaca zaliczkę i nasiona również w naturze, a nadwyżkę zbiorów sprzedaje właścicielowi po wyznaczonej przezeń cenie).

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że 66% ludności całej Ameryki Łacińskiej, uczestniczącej aktywnie w produkcji, zajmuje się rolnictwem (66% w Brazylii, 68% na Kubie i w Wenezueli, ponad 70% w Kostaryce, Panamie, Ekwadorze, Nikaragui i Republice Dominikańskiej, około 73% w Hondurasie, 75% w Peru, ponad 80% na Haiti, w Boliwii i Paragwaju, 58% w Meksyku, 35% w Chile i 39% w Urugwaju), że we wszystkich tych krajach ogromny odsetek ludności stanowią bezrolni chłopi (74,4% w Argentynie, 78,5% w Urugwaju, 79,1% w Kolumbii itd.: według danych sprzed 1940 r., które nie uległy większym zmianom), rzeczą jasną się stanie, iż przeprowadzenie reformy rolnej jest zasadniczym warunkiem uzdrowienia gospodarki Ameryki Łacińskiej i wyzwolenia gospodarczego lwiej części jej ludności.

MONOKULTURA: GENEALOGIA I KONSEKWENCJE

Można by powiedzieć, że tak jak na przekroju pnia drzewnego po ilości słojów można rozpoznać wiek drzewa, podobnie z przekroju gospodarczej struktury krajów Ameryki Łacińskiej wyczytać można dużą częśc historii władzy kolonialnej i dominacji imperializmu.

Plaga „monokultury" wywodzi się z ostatniego okresu kolonizacji hiszpańskiej i portugalskiej. Wicekrólowie hiszpańscy i kapitanowie portugalscy eksploatowali swoje posiadłości zgodnie z potrzebami kolonizatorów i z chłonnością rynków światowych. Jeden ze statków hiszpańskich przywiózł trzcinę cukrową, która stanowi dziś podstawowy artykuł eksportowy Kuby; Portugalia pierwsza zaprowadziła uprawę kawy w swoich posiadłościach kolonialnych, toteż kawa jest dziś źródłem 62% dochodów eksportowych Brazylii, 79% eksportu Salwadoru, 74% — Gwatemali, 71% — Haiti, 80% — Kolumbii.

Uprzednio kolonizatorzy chciwie wywozili srebro i złoto z Meksyku, Peru i innych krajów „Zachodnich Indii". Wkład metropolii do produkcji rolniczej i mineralnej kolonii polegał na przywozie Murzynów-niewolników z Afryki i na dostarczaniu prymitywnych narzędzi. Natomiast hamowany był rozwój rękodzielnictwa i przemysłu, zakazany w koloniach hiszpańskich handel z innymi krajami, poza Hiszpanią, a towary przeznaczone przez jeden kraj Ameryki Łacińskiej dla drugiego musiały być przewożone na statkach hiszpańskich, które odbywały okrężną drogę do portów hiszpańskich i z powrotem.

Oto genealogia dzisiejszego zacofania gospodarczego, niedorozwoju przemysłu, prymitywizmu rolnictwa, przede wszystkim zaś systemu polegającego na eksporcie jednego czy kilku surowców i imporcie wszystkich podstawowych artykułów konsumpcyjnych.

Po uzyskaniu niepodległości i wyzwoleniu się spod władzy Hiszpanii i Portugalii, kraje Ameryki Łacińskiej znalazły się w nowej zależności — tym razem od agresywnego, dynamicznego kapitalizmu Stanów Zjednoczonych. Zależność ta była nieodłącznym zjawiskiem towarzyszącym eksploatacji nowych surowców przemysłowych: nafty, cyny, miedzi, ołowiu, cynku, rudy żelaznej, wolframu, uranu itp.

PRZYKŁAD WENEZUELI — KRAJU NAFTY I ZAPALNEJ POLITYKI

Wenezuela jest drugim na świecie po Stanach Zjednoczonych producentem ropy naftowej. Wydobycie ropy wynosi tu ponad 130.000.000 ton rocznie. Jest to kraj, w którym więcej niż połowa terytorium — 48 milionów hektarów — kryje w sobie rezerwy tego cennego paliwa. Wpływy z wydobycia ropy naftowej pokrywają 4/5 dochodów państwowych. Praktycznie jednak „cały system eksploatacji ropy naftowej opiera się na koncesjach udzielonych wielkim towarzystwom, przeważnie amerykańskim lub (w drugiej kolejności) brytyjskim, które mogą robić wszystko, co zechcą, pod jednym warunkiem: spłacania „royalties" rządowi wenezuelskiemu" (Maurice Bouvier-Ajam — „Przyczyny i objawy niedorozwoju gospodarczego Ameryki Łacińskiej" w pracy zbiorowej „Les Pays Sousdéveloppés" z lipca — sierpnia 1958 r.). Do grupy Standard Oil należy w Wenezueli 36,88% koncesji. Grupa ta obejmuje Creole Petroleum Corporation, Mene Grande Oil Company, International Petroleum Company. Brytyjsko-holenderska grupa Shell (z udziałami amerykańskimi) posiada 19,05% koncesji. Towarzystwa Creole, Shell i Mene Grande kontrolują 87,5% produkcji ropy naftowej w Wenezueli.

Wenezuela jest największym eksporterem ropy naftowej na świecie. (W 1955 r. eksportowała 97% swej produkcji globalnej, z czego około połowa szła do Stanów Zjednoczonych, a około 20% — do Europy, głównie do Wielkiej Brytanii). Wszystkie koncesje zagraniczne pochodzą z długoletniego okresu dyktatur wojskowych i antynarodowych.

Juan Vicente Gomez (1908—1935) wsławił się w Wenezueli i w całej Ameryce Łacińskiej niezwykłym okrucieństwem i wielkim talentem obrastania w pieniądze. Wartość majątku, skonfiskowanego po jego śmierci przez nowy rząd, wyniosła około 200 milionów dolarów. Po Gomezie zmieniały się rządy generalskie w wyniku wojskowych zamachów stanu, aż do objęcia władzy przez juntę wojskowo-cywilną z przywódcą partii Akcji Demokratycznej, Romulo Betancourtem na czele (19 października 1945 r.). Betancourt, przedstawiciel nacjonalistycznie usposobionych działaczy o tendencjach prawicowej socjaldemokracji (w młodości komunista, później przeciwnik komunizmu), przeprowadził rewolucyjną, jak na owe czasy, reformę: ustalił formułę 50 : 50 podziału zysków z eksploatacji ropy naftowej między monopole zagraniczne a rząd wenezuelski. W grudniu 1947 r., w pierwszych demokratycznych wyborach w Wenezueli, partia Akcji Demokratycznej uzyskała przytłaczającą większość głosów, a prezydentem został wysunięty przez nią kandydat, znany pisarz Romulo Gallegos.

W okresie rządów Akcji Demokratycznej nie udzielono żadnych nowych koncesji naftowych towarzystwom zagranicznym. Toteż rządy te nie trwały długo... 24 listopada 1948 r. grupa wojskowych, bezpośrednio związa-

na z ambasadą amerykańską, dokonała nowego zamachu stanu. Władzę objął nowy dyktator Marcos Perez Jimenez.

Dyktatura Pereza Jimeneza trwała dziesięć lat. Był to okres sprzyjający dalszej penetracji monopoli naftowych, które uzyskiwały nowe koncesje. Był to również okres delegalizacji Partii Komunistycznej (także i partii Akcji Demokratycznej), terroru policyjnego, drapaczy chmur w Caracas, rozrzutnego, „fasadowego" budownictwa przy jednocześnie narastającym kryzysie gospodarczym w związku z recesją w USA. Bezwzględne i krwawe metody tłumienia wszelkiej opozycji, zwłaszcza zaś ruchu robotniczego, skłoniły nawet przedstawicieli amerykańskich central związkowych, wśród nich znanego organizatora „antykomunistycznych" związków zawodowych w Ameryce Łacińskiej, Serafino Romualdiego, do oficjalnej interwencji w ambasadzie Wenezueli w Waszyngtonie.

Podobnie jednak, jak to było w wypadku dyktatora kubańskiego, Batisty, Departament Stanu do ostatniej chwili popierał Jimeneza, a na 13 dni przed jego ucieczką z kraju, 10 stycznia 1958 r., ambasador amerykański w Caracas, Warren, napisał pismo odręczne do szefa policji Jimeneza, Pedro Estrada, winszując mu pomyślnego stłumienia rewolty antyrządowej...

Powstanie mas ludowych i ogromny, potężny strajk powszechny obaliły dyktaturę. W kilka miesięcy później Stany Zjednoczone wprowadziły w życie ograniczenia importu wenezuelskiej ropy naftowej. Oznaczało to dla Wenezueli przymusowe zmniejszenie produkcji i straty w wysokości 250.000 dolarów dziennie. Posunięcie amerykańskie częściowo tłumaczyło się zmniejszeniem popytu światowego na naftę po zakończeniu kryzysu sueskiego. Z pewnością jednak było również wyrazem stosunku Stanów Zjednoczonych do rewolucji wenezuelskiej, do posunięć nowego rządu, takich jak zezwolenie na legalną działalność partii komunistycznej i związków zawodowych, do zapowiedzi rewizji koncesji naftowych. Wyrazem tego nastawienia kół monopolistycznych USA były regularnie organizowane prawicowe zamachy przeciwko rządowi tymczasowemu, na którego czele stał wówczas admirał Larrazabal.

Rząd Larrazabala jeszcze przed przekazaniem władzy wyłonionemu w wyborach powszechnych prezydentowi Romulo Betancourtowi przeprowadził reformę podatku dochodowego, która ustala nową formułę podziału zysków z eksploatacji ropy naftowej: 60 : 40 na korzyść Wenezueli.

* * *

Historia ostatnich kilkudziesięciu lat wielu państw Ameryki Łacińskiej obfituje w nie mniej dramatyczne powikłania. Upaństwowienie w 1953 r. kopalni cyny w Boliwii, kraju najbardziej indiańskim w całej Ameryce Łacińskiej (którego 80% eksportu i 53% produkcji światowej stanowi cyna), przeprowadzone równocześnie z reformą rolną, wywołało w postaci reakcji monopoli amerykańskich obniżkę cen cyny na rynkach światowych, drastyczne obcięcie importu cyny przez Stany Zjednoczone, bezrobocie, niesłychaną inflację i dewaluację (w 1951 r. kurs dolara wynosił 200 bolivarów, obecnie 11.200 bolivarów). Towarzyszyły temu krwawe zamachy stanu i pucze wojskowe. Obecny prezydent, Siles Zuazo, otworzył drzwi dla kapitału amerykańskiego, udzielił poważnych koncesji dziewięciu monopolom naftowym USA, nie posunął się jednak do denacjonalizacji kopalń

cyny. W ostatnich miesiącach Boliwię ugodził nowy cios: ograniczenie importu ołowiu i cynku przez Stany Zjednoczone.

Kuba czerpie 40% swego dochodu narodowego i 81% wpływów budżetowych z eksportu cukru trzcinowego. Cuban American Sugar Co i General States Sugar Co posiadają 60% plantacji cukrowych i zakładów przerabiających trzcinę cukrową. Suma inwestycji Stanow Zjednoczonych w tym kraju sięga prawie miliarda dolarów, z czego duża część przypada American and Foreign Power Company, reszta — towarzystwom eksploatującym nikiel, mangan, chrom i inne metale oraz United Fruit Company. Koncesji najbardziej faworyzujących monopole amerykańskie udzielił dyktator Fulgencjo Batista, który pobił wszystkie rekordy okrucieństwa, lecz do ostatniej niemal chwili cieszył się poparciem Departamentu Stanu. Fidel Castro, wódz zwycięskiego powstania, zapowiada obecnie rewizję koncesji udzielonych przez Batistę i uważa za najważniejsze zadanie rewolucji kubańskiej przeprowadzenie reformy rolnej i industrializację kraju. Ustawa o reformie rolnej, ogłoszona przez rząd Fidela Castro 18 maja br. znosi latyfundia, obdziela ziemią setki tysięcy bezrolnych chłopów, podcina podstawy panowania monopoli zagranicznych. Z chwilą jej przeprowadzenia nabywać i dzierżawić ziemię będą mogli wyłącznie obywatele kubańscy.

ZAOSTRZENIE PRZECIWIEŃSTW I POGŁĘBIENIE ŚWIADOMOŚCI

Sprzeczności struktury gospodarczej i politycznej Ameryki Łacińskiej zaostrzyły się poważnie w ciągu ostatnich trzech lat. Recesja w Stanach Zjednoczonych, ograniczenia importowe, spadek cen na podstawowe surowce produkowane przez Amerykę Łacińską przy nie zmienionym poziomie cen artykułów przemysłowych importowanych z USA, przepaść dzieląca masy chłopskie trwające w nędzy, która w wielu wypadkach nie zmieniła się od czasów kolonializmu — od stosunkowo nielicznej warstwy burżuazji i lepiej uposażonej części proletariatu miejskiego, szalejąca inflacja i drożyzna — oto czynniki, składające się na obraz tej strefy, w której coraz częściej dochodzi do wybuchów społecznych.

Mówiąc o sytuacji Ameryki Łacińskiej należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z istnienia poważnego odłamu społeczenstwa, który długo pozostawał poza nawiasem rozwoju. Są to miliony Indian nie mówiących po hiszpańsku i miliony zupełnie nie zorganizowanych robotników na wsi i w miastach. Do niedawna byli to „statyści" pochłonięci dramatem swojej nędzy i codziennej walki o egzystencję. Stają się oni „aktorami" sceny politycznej w miarę postępu reform społecznych, przede wszystkim reformy rolnej.

Jeśli zaś chodzi o część społeczeństwa „uczestniczącą" w rozwoju, obejmuje ona związki zawodowe, partie polityczne, a więc zorganizowanych robotników i chłopów, studentów — niezmiernie aktywną i bojową siłę społeczną w Ameryce Łacińskiej — inteligencję i burżuazję narodową. Ta właśnie część społeczeństwa przeżywa dziś coraz bardziej świadomie decydujący konflikt Ameryki Łacińskiej, konflikt z wielką potęgą przemysłową z północy, ciążącą gospodarczo i politycznie nad dwudziestoma krajami łacińskimi, hamującą ich wyzwolenie ekonomiczne i uzyskanie całkowitej suwerenności narodowej.

Najbardziej świadome siły społeczne — partie komunistyczne są jeszcze słabe liczebnie, w wielu wypadkach zepchnięte w podziemie nielegalności, coraz częściej jednak, wraz z obalaniem dyktatur i rządów kompradorskich, uzyskują prawo do pełnego udziału w życiu publicznym. W szeregu krajów, takich jak Wenezuela, Brazylia, Kuba, Argentyna, komuniści wyzbywają się błędów, które wielokrotnie prowadziły do ich izolacji i uniemożliwiały współdziałanie z innymi siłami patriotycznymi.

„Zasadnicze błędy naszej linii generalnej w ciągu ostatnich lat wypływały ze wspólnego źródła, z subiektywizmu, który cechował cały nasz polityczny sposób myślenia. Subiektywizm nasz wyrażał się w dwóch równoczesnych i nieodłącznych postawach. Z jednej strony przekształcaliśmy nauki marksizmu-leninizmu w abstrakcyjne dogmaty, w ogólne formuły, które miałyby znaleźć zastosowanie we wszystkich krajach, bez badania konkretnych właściwości ich rozwoju historycznego.

Z drugiej strony lekceważyliśmy studiowanie rzeczywistości brazylijskiej, traciliśmy z pola widzenia rzeczywisty ruch, procesy rozwijające się w życiu gospodarczym i politycznym naszego kraju. Nasza polityka przestała w ten sposób wypływać bezpośrednio z obiektywnych warunków brazylijskich i stawała się mechanicznym stosowaniem ogólnych formuł i doświadczeń, które były słuszne w innych częściach świata" — stwierdza Luiz Carlos Prestes, przywódca Komunistycznej Partii Brazylii. („Noticiero dol Brasil", 1958, No 3).

„Nie troszcząc się o obiektywną analizę rzeczywistości brazylijskiej, nie widzieliśmy przemian dokonywających się w strukturze ekonomicznej i w instytucjach politycznych naszego kraju. Chociaż ostatnio uległ przyspieszeniu rozwój sił wytwórczych i kapitalizm osiągnął poważne postępy w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, określaliśmy sytuację gospodarczą Brazylii jako sytuację kraju, który zastygł w bezruchu. To doprowadziło nas do jednostronnej oceny sytuacji narodowej. Widząc jedynie penetrację imperializmu amerykańskiego i nie biorąc pod uwagę sił stawiających mu opór, głosiliśmy błędną, fatalistyczną tezę o wzrastającej kolonizacji Brazylii... Nie widzieliśmy, że burżuazja, zainteresowana w niezależnym rozwoju gospodarki narodowej, rosła w siły nie tylko w partiach politycznych i w parlamencie, ale również w samym rzadzie. Wraz z udziałem tych odłamów burżuazji we władzach państwowych zmieniał się częściowo ich charakter, jak również charakter samego rządu.

Nie było to więc państwo obszarników i wielkich kapitalistów na służbie imperializmu, jak twierdziliśmy, lecz państwo, w którym uczestniczyła także burżuazja, zainteresowana niezależnym rozwojem gospodarki narodowej. W ten sposób, z chwilą utworzenia rządu Juscelino Kubitschka (obecnego prezydenta Brazylii — B. B.), jeszcze jaskrawiej wystąpił błędny charakter naszej ogólnej tezy o „rządach zdrady narodowej" oraz lewacki i awanturniczy charakter naszej taktyki zmierzającej do obalenia «obecnego rządu»" — stwierdza Prestes.

W konkluzji tego artykułu, który w dużej mierze wyjaśnia także postawę i błędy innych partii komunistycznych w Ameryce Łacińskiej, Prestes zaznacza, że „obecnie powstały obiektywne warunki utworzenia wspólnego frontu antyimperialistycznego, w którym mogą i powinny brać udział proletariat, chłopstwo, drobna burżuazja miejska, burżuazja, obszarnicy, któ-

rych interesy sprzeczne są z interesami imperializmu USA, i kapitaliści związani z grupami imperialistycznymi, rywalizującymi z monopolami USA". Główne uderzenie powinno być wymierzone „w imperializm amerykański i jego agentów w kraju", a nie — jak uprzednio głosili komuniści brazylijscy — „w narodową, reformistyczną burżuazję".

Wydaje się, że do podobnych konkluzji doszli komuniści wenezuelscy i kubańscy i że w odmiennych warunkach taktykę szerokiego frontu stosują komuniści argentyńscy. (Sytuacja Argentyny, charakterystyka dyktatury Perona ze względu na złożony obraz struktury politycznej i społecznej tego kraju wymagałyby oddzielnego omówienia).

Najbardziej obecnie eksponowanym pod względem bojowości mas i napięcia walki narodowo-wyzwoleńczej krajem Ameryki Łacińskiej jest Kuba. Przechodzi ona przez etap „rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej o wyraźnie antyimperialistycznym charakterze". „Jest to rewolucja, w której dużą rolę odgrywa postępowa burżuazja, szczególnie młodzież. Rewolucja ta trwa już dwa lata. Do powstańców pod przewodem Fidela Castro przyłączyły się masy chłopskie i robotnicze i ten fakt nadał rewolucji treść ludową". Określenie to pochodzi od przewodniczącego Kubańskiej Partii Socjalistyczno-Ludowej Juana Marinello. Marinello w następujących słowach określił postawę komunistów w obecnym okresie: „Bronić rewolucji i przyczyniać się do jej postępu w ramach rewolucji demokratyczno-burżuazyjnej".

W przemówieniu programowym sekretarza partii, Blas Roca, (ogłoszonym w organie partii „Noticias de Hoy" z 1 lutego 1959) sformułowane są postulaty komunistów kubańskich w obecnym okresie: przeprowadzenie szerokiej reformy rolnej, upaństwowienie instytucji użyteczności publicznej, anulowanie koncesji o charakterze kolonialnym i uciążliwym dla Kuby, industrializacja i ochrona przemysłu narodowego, rewizja obecnych norm handlu zagranicznego, rozwój stosunków wzajemnych między krajami Ameryki Łacińskiej, ustanowienie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim, Chinami i krajami socjalistycznymi...

POSTULATY NARODÓW AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Dla narodu kubańskiego nadeszła już chwila realizacji podstawowych haseł sił patriotycznych. Z wyjątkiem kilku utrzymujących się jeszcze „klasycznych" dyktatur: w Republice Dominikańskiej, Nikaragui i Paragwaju, w całej Ameryce Łacińskiej rozwija się potężny, szeroki ruch, obejmujący wszystkie klasy społeczne, stojące na gruncie narodowym. Jego wyrazicielami stają się nawet w konkretnych wypadkach rządy burżuazyjne. Przykładem tego są ostatnie konferencje panamerykańskie, których punktem wyjściowym była inicjatywa prezydenta Brazylii, Kubitschka, tzw. „operacji panamerykańskiej". Ma ona na celu przezwyciężenie zacofania gospodarczego krajów Ameryki Łacińskiej w oparciu o pomoc gospodarczą Stanów Zjednoczonych. Postulaty tych krajów idą o wiele dalej niż w ubiegłym okresie i formułowane są bez porównania ostrzej. Domagają się one położenia kresu „monokulturze", racjonalnej industrializacji opartej na pomocy w postaci kredytów rządowych, a nie inwestycji prywatnych, ustabilizowania cen podstawowych artykułów eksportowych krajów Ameryki Łacińskiej i zniesienia ograniczeń importowych w USA na te artykuły. Na ostatniej konferencji gospodarczej

21 państw amerykańskich w Buenos Aires zatwierdzono jednomyślnie zaproponowaną przez delegację kubańską rezolucję stwierdzającą, że przeprowadzenie reformy rolnej pozwala na „zwiększenie produkcji i na zapewnienie sprawiedliwego podziału ziemi". Jakże daleko posunęły się narody Ameryki Łacińskiej od owej chwili sprzed lat pięciu, kiedy jednym z punktów oskarżenia Stanów Zjednoczonych przeciwko Gwatemali było... przeprowadzenie reformy rolnej!

Wśród przemian gospodarczych zachodzących na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat, przekształcających strukturę ekonomiczną i społeczną krajów Ameryki Łacińskiej, poważne miejsce zajmuje umacnianie się sektora państwowego, uniezależniającego się od zagranicznego imperializmu.

Analiza tych procesów wskazuje na to, że w obecnych konkretnych warunkach rozwój sektora kapitalizmu państwowego stanowi dla krajów Ameryki Łacińskiej poważny krok ku zapewnieniu niezawisłości gospodarczej.

Pierwszym wielkim osiągnięciem na tej drodze było upaństwowienie przemysłu naftowego przez rząd meksykański generała Lazaro Cardenasa w 1938 r. Dziś istnieją państwowe monopole naftowe w Argentynie (YPF) i w Brazylii (Petrobras). Również w Kolumbii, Chile i Boliwii utworzono sektor państwowy w przemyśle naftowym. Sektor państwowy w Brazylii obejmuje poza tym 60% przemysłu węglowego, 71% kopalń rudy żelaznej, 57% produkcji nafty.

Częścią sektora państwowego są również przedsiębiorstwa mieszane o 51% udziale kapitału państwowego, w których w zasadzie nie może uczestniczyć kapitał zagraniczny (przedostaje się on do nich jednak dzięki najrozmaitszym kruczkom).

O roli sektora państwowego w rozwoju gospodarczym tych krajów i w umacnianiu niezależności ekonomicznej i politycznej świadczy przykład Meksyku:

W marcu 1938 r., po fali demonstracji i strajków masowych, rząd generała Lazara Cardenasa upaństwowił posiadłości 17 zagranicznych towarzystw naftowych — głównie Royal Duth, Shell i Standard Oil. Dziś, po upływie jedenastu lat, wydobycie ropy naftowej wynosi ponad 13 milionów ton rocznie (zamiast 5 milionów w 1938 r.). Od marca 1938 r. do grudnia 1956 r. wywiercono 2726 nowych szybów, produkujących ropę naftową w 62,4%, a więc w proporcji najwyższej na świecie. Moc produkcyjna rafinerii wzrosła z 5,8 miliona ton w 1938 r. do 11,5 miliona ton w roku 1956. Rozwój przemysłu naftowego przyspiesza z kolei rozwój transportu, przemysłu chemicznego, maszynowego, samochodowego. Obecnie Meksyk przystępuje do produkcji rur do naftociągów.

Produkowana nafta pokrywa w 100% zapotrzebowanie krajowe (60% bilansu energetycznego Meksyku stanowi nafta i jej pochodne). Meksyk nie dąży do zwiększenia eksportu nafty, gdyż — jak stwierdził były dyrektor państwowego monopolu naftowego „Pemexu", Bermudez — jedna baryłka ropy wykorzystana w kraju przynosi o wiele większy dochód niż baryłka nafty eksportowanej... Niemniej rośnie, zwłaszcza w ostatnim okresie, nacisk monopoli amerykańskich, usiłujących, pod pretekstem pomocy dla „Pemexu", odzyskać przynajmniej częściowo utracone pozycje w Meksyku.

Rozwój sektora państwowego w Ameryce Łacińskiej nie jest możliwy

bez wielkich inwestycji kapitałowych, w dużej mierze zagranicznych. Ale — i na tym polega znaczenie jednogłośnych postulatów narodów Ameryki Łacińskiej — kapitały te powinny napływać w formie kredytów udzielanych przez rząd USA rządom Ameryki Łacińskiej bez warunków politycznych i ingerencji w sprawy wewnętrzne tych krajów, nie zaś w formie inwestycji prywatnych, kierujących się jedynie perspektywą własnych korzyści, a nie — potrzebami związanymi z industrializacją krajów Ameryki Łacińskiej.

Na ostatniej konferencji panamerykańskiej w Caracas Fidel Castro przedstawił w postaci drastycznej potrzeby Ameryki Łacińskiej: kredyty rządowe USA w wysokości 30 miliardów dolarów w ciągu dziesięciu najbliższych lat...

RZĄD USA W OBLICZU „ZBUNTOWANEJ" AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Od czasu pamiętnej podróży wiceprezydenta Nixona do ośmiu krajów Ameryki Południowej w marcu — maju 1958 r., kiedy to według złośliwego określenia tygodnika zachodnioniemieckiego „Der Spiegel", Stany Zjednoczone przyjęły go jako bohatera narodowego na piedestale zbudowanym „z kamieni wyrywanych z bruku i ze śliny", Waszyngton przystąpił do bardziej trzeźwej i obiektywnej oceny sytuacji.

Oceny publikowane w poważnej prasie Stanów Zjednoczonych szacują sumę inwestycji kapitału prywatnego USA na 9,5 miliarda dolarów, z czego około trzech miliardów w Wenezueli i około miliarda na Kubie, podają tempo ich corocznego wzrostu (500 milionów dolarów, a w latach 1956 i 1957 — 700 milionów dolarów rocznie), liczbę ludności, która przewyższa już ludność Stanów (Ameryka Łacińska liczy obecnie 185 milionów, a USA — 175 milionów) i stwierdzają, że przyrost ludności (jest on tu najwyższy na świecie, gdyż wynosi 2,5% rocznie) doprowadzi do tego, że „w roku 2000 Amerykę Łacińską zamieszkiwać będzie około 600 milionów ludzi, a Stany Zjednoczone — 300 milionów".

W dalszym ciągu, po przedstawieniu postulatów narodów Ameryki Łacińskiej i po zobrazowaniu ogólnej sytuacji, określanej mianem „kryzysu gospodarczego", „braku stabilizacji politycznej", „pożywki dla komunizmu" itd., przechodzi się do formułowania wniosków.

„Reakcja ze strony militarystycznej oligarchii, wywodzącej się z prawicy, nie ma już szans w narodach, które obaliły swoich dyktatorów..." — pisze na łamach „New York Times Magazine" (26 kwietnia br.) znawca problemów Ameryki Łacińskiej, Herbert L. Matthews. Mówi on dalej o zarysowującej się groźbie wzrostu wpływów „skrajnej lewicy" i rozwoju stosunków ekonomicznych z krajami socjalistycznymi.

Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa Waszyngton opornie i niechętnie zaczyna przyjmować do wiadomości żądania narodów i rządów Ameryki Łacińskiej.

Pierwsze ustępstwa — to zgoda na rozpoczęcie prac nad stabilizacją cen kawy, ołowiu i cynku, aprobata projektu utworzenia Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju Gospodarczego (o kapitale zakładowym miliarda dolarów z czego 450 milionów dostarczają Stany Zjednoczone), który by udzielał kredytów rządom Ameryki Łacińskiej. Jak podaje Foreign Commerce Weekly (23 marca 1959), fundusze na kredyty waszyngtońskiego Banku Importu i Eksportu zwiększone zostały o dwa miliardy dolarów (połowa

tych kredytów udzielana jest krajom Ameryki Łacińskiej). Zwiększono również zasoby amerykańskiego Funduszu Rozwoju Gospodarczego (utworzonego w 1956 r.) o 995 milionów dolarów na okres lat 1959—1960.

Konferencje panamerykańskie odbywają się jedna po drugiej, a w lutym przyszłego roku, zgodnie z propozycją Ekwadoru, przyjętą przez większość państw amerykańskich, łącznie ze Stanami, odbyć się ma konferencja „na najwyższym szczeblu" 21 państw. Jej celem będzie przede wszystkim wymuszenie dalszych koncesji od Waszyngtonu.

Współpraca gospodarcza ze Stanami Zjednoczonymi jest ważnym czynnikiem życia ekonomicznego krajów Ameryki Łacińskiej, którego znaczenia nie negują antyimperialistyczne siły tych krajów. USA są naturalnym rynkiem zbytu produktów tej strefy i poważnym dostawcą artykułów przemysłowych, przede wszystkim maszyn i sprzętu technicznego.

Dlatego też pomoc i współpraca gospodarcza Ameryki Łacińskiej i Stanów Zjednoczonych jest pożądana i konieczna. Współpraca ta winna jednak odpowiadać istotnym interesom krajów Ameryki Łacińskiej, opierać się na wzajemnych korzyściach, a nie służyć tylko egoistycznym i sprzecznym z potrzebami narodowymi interesom monopoli amerykańskich.

Ustępstwa Stanów Zjednoczonych mogą chwilowo złagodzić kryzys gospodarczy w Ameryce Łacińskiej i na pewien czas uśmierzyć najbardziej naglące potrzeby. Rzeczywiste jednak rozwiązanie problemów tych krajów — w ramach ustroju kapitalistycznego — wymaga przeprowadzenia reformy rolnej, stworzenia silnego sektora państwowego, obejmującego główne gałęzie przemysłowe i usługi, industrializacji zapewniającej równomierny rozwój ośrodków przemysłowych na całym terytorium, wykorzystania wszystkich zasobów naturalnych, uniezależnienia się od wahań cen i popytu na jeden czy dwa surowce, przede wszystkim zaś wyzwolenia życia gospodarczego i politycznego kraju od wszechwładzy monopoli amerykańskich. Konieczne jest włączenie Ameryki Łacińskiej do światowej wymiany handlowej, a więc nawiązanie stosunków gospodarczych z krajami socjalistycznymi, stosunków, na których nie będzie ciążyć chęć uzyskania największego zysku w drodze bezwzględnej eksploatacji strony słabszej i biedniejszej.

Zrozumienie tych zadań gruntuje się już w świadomości wielkiej części opinii publicznej Ameryki Łacińskiej. Świadomość ta przeradza się już w czyny, czego dowodzi przykład rewolucji kubańskiej. Nosiciele postępu — robotnicy i chłopi Ameryki Łacińskiej coraz aktywniej uczestniczą w historycznym procesie wyzwolenia gospodarczego i politycznego, przyczyniając się do jego rozmachu. I ten właśnie fakt bezsporny, nawet dla przywódców amerykańskich, poważnie utrudnia dziś zastosowanie metody „gwatemalskiej" wobec potężnie wzbierającej fali walk narodowo-wyzwoleńczej narodów Ameryki Łacinskiej.

FRANCISZEK LEGACKI

Przygotowanie do zawodu rolniczego

Nawet pobieżny przegląd historii szkolnictwa rolniczego wyraźnie wskazuje, że jego zadania i rozwój ściśle się wiążą z rozwojem rolnictwa. Oświata rolnicza bowiem zawsze stanowiła i będzie stanowić jeden z zasadniczych czynników polityki rolnej.

Powstające w Polsce w XIX wieku wyższe, średnie i niższe szkoły rolnicze służyły potrzebom gospodarki folwarcznej, kształcąc przyszłych właścicieli majątków oraz ich oficjalistów i parobków.

Pierwsze szkoły rolnicze, przeznaczone dla młodzieży chłopskiej obejmującej własne gospodarstwa, powstawały pod koniec XIX i na początku XX wieku na terenie byłej Galicji i Kongresówki głównie z inicjatywy ziemiańskich towarzystw rolniczych. Poza motywami ogólnonarodowymi, takimi jak budzenie patriotyzmu oraz podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego wsi, dużą rolę odgrywało tu dążenie ziemiaństwa do utrzymania patronatu nad chłopami, do podporządkowania wsi dworowi i przeciwdziałania rodzącym się wówczas radykalnym prądom chłopskim i robotniczym.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. władze polskie organizując szkolnictwo rolnicze oparły się zasadniczo na typach szkół rolniczych, wytworzonych jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Niewiele się też zmienił charakter tych szkół. W okresie międzywojennym istniały w Polsce 2 uczelnie rolnicze, a ponadto 4 wydziały rolnicze przy uniwersytetach lub politechnice. Te zakłady naukowe kończyło rocznie około 500 absolwentów. Liczba ta mniej więcej odpowiadała ówczesnemu zapotrzebowaniu naszego rolnictwa. Wśród studentów przeważała zamożna młodzież miejska i ziemiańska. Na przykład w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w roku akademickim 1934/35 na 1382 studentów 931 pochodziło z miasta, a tylko 451 ze wsi. W tej ostatniej grupie było 239 osób pochodzenia ziemiańskiego i 212 — chłopskiego, z czego 67 — z gospodarstw o powierzchni od 15 do 50 ha, 45 — z gospodarstw od 5 do 15 ha, 59 — z gospodarstw poniżej 5 ha i 3 synów robotników rolnych.

Również średnie szkolnictwo rolnicze programowo w dużym stopniu odpowiadało potrzebom gospodarki folwarcznej, a jego rozwój liczebny w okresie dwudziestolecia międzywojennego był nieznaczny.

Po wprowadzeniu dwustopniowości w roku szkolnym 1938/39 czynnych było 13 gimnazjów i 7 liceów rolniczych z łączną liczbą około 1.700 uczniów.

Stosunkowo bardziej rozwinęło się w okresie międzywojennym niższe szkolnictwo rolnicze, przeznaczone do kształcenia młodzieży chłopskiej obejmującej własne gospodarstwa.

Do szkół tych, których w 1939 r. było 169, uczęszczało około 6 tysięcy uczniów i uczennic, a więc tylko nieznaczny odsetek w porównaniu z około 200 tysiącami młodzieży obejmującej corocznie gospodarstwa po rodzicach.

Wśród młodzieży tych szkół większość stanowili synowie i córki zamożniejszych chłopów. Mniejszy udział uczniów z drobnych gospodarstw należy tłumaczyć trudnościami finansowymi związanymi z utrzymaniem dziecka w szkole, a szczególnie brakiem wiary w to, żeby ukończenie szkoły mogło poprawić warunki życia w małym gospodarstwie. Młodzież z tych gospodarstw często kończyła tę szkołę w celu przejścia do pracy zarobkowej w folwarkach lub instytucjach i organizacjach rolniczo-gospodarczych.

Ogólnie jednak znaczna większość absolwentów niższych szkół rolniczych wracała do własnych gospodarstw i przeważnie wyróżniała się poziomem ich prowadzenia. Na przykład na 352 absolwentów rocznej szkoły rolniczej w Wacynie powiatu radomskiego 297, czyli 85%, pracowało we własnych gospodarstwach. Od 1926 r. zaczyna rozwijać się na wsi stosunkowo dobrze zorganizowana i prowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa pozaszkolna forma oświaty rolniczej, zwana przysposobieniem rolniczym. W 1937 r. istniało przeszło 9 tys. zespołów przysposobienia rolniczego obejmujących ponad 70 tysięcy uczestników. Była to już dosyć poważna próba upowszechnienia oświaty rolniczej wśród młodzieży wiejskiej, chociaż osiągano w niej wyniki na ogół znacznie niższe od wyników uzyskiwanych w rocznych i dwuzimowych szkołach rolniczych.

W latach wojny i okupacji hitlerowskiej ponieśliśmy ogromne straty, zarówno jeśli chodzi o kadrę nauczycielską, jak budynki i wyposażenie szkół rolniczych.

* *
*

W powojennym rozwoju szkolnictwa rolniczego można wyróżnić 3 okresy:

1) lata 1945—1949 — okres odbudowy i rozbudowy szkolnictwa rolniczego głównie na podstawie wzorów przedwojennych;

2) lata 1950—1956 — okres reform i wielkiego liczebnego rozwoju szkolnictwa wyższego i średniego;

3) okres obecny charakteryzujący się pracą nad podnoszeniem poziomu wykształcenia techników i inżynierów rolnictwa oraz nad rozwiązaniem problemu masowego szkolenia zawodowego młodzieży pracującej w rolnictwie.

Okres I. Lata 1945—1949. Po zwycięstwie nad okupantem hitlerowskim jednym z podstawowych zadań władzy ludowej było usunięcie ogromnych zniszczeń w rolnictwie i szybkie podniesienie produkcji w gospodarstwach chłopskich i w upaństwowionej gospodarce folwarcznej. Za jeden z podstawowych warunków wykonania tego zadania uznano szybką i szeroką rozbudowę szkolnictwa rolniczego, opartego w dużym stopniu na przedwojennych typach szkół.

Stosunkowo szybko rozpoczęły pracę wyższe uczelnie rolnicze lub wydziały rolnicze przy uniwersytetach w Warszawie. Krakowie. Poznaniu,

Wrocławiu i w Lublinie oraz wyższe szkoły rolnicze w Cieszynie i w Łodzi, przeniesione później do Olsztyna.

Przystąpiono do szerokiej rozbudowy średniego i niższego szkolnictwa rolniczego.

W roku 1948/49 działało już 75 liceów i 118 gimnazjów. W gimnazjach pobierało naukę już ponad 8 tysięcy, a w liceach ponad 7 tysięcy młodzieży.

W zakresie niższego szkolnictwa rolniczego uruchomiono ponad 100 przedwojennego typu rocznych i dwuzimowych szkół rolniczych pod nazwą szkół powiatowych.

Równocześnie przystąpiono do tworzenia szerokiej sieci nowego typu szkół, zwanych gminnymi szkołami rolniczymi.

Już w 1946/1947 r. czynnych było 758 takich szkół z około 14 tysiącami uczniów. Wznowiono także przysposobienie rolnicze młodzieży, początkowo wzorując się na formach przedwojennych. Utworzono już w 1946/1947 r., głównie w kołach młodzieży wiejskiej „Wici", 4 tysiące zespołów z około 40 tysiącami uczestników. Później połączono je z przysposobieniem wojskowym, lecz wyniki pracy były słabe. Po stworzeniu Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" przysposobienie rolnicze włączono do zakresu jej działania, a po krótkim czasie w ogóle zaniechano prowadzenia tej formy szkolenia.

Okres II. Lata 1950—1956. Zmiany w polityce rolnej w latach 1948/1949 wywarły decydujący wpływ na organizację szkolnictwa rolniczego.

Przed szkolnictwem rolniczym postawiono wielkie zadanie przygotowania kadr z wyższym i średnim wykształceniem do fachowej i organizacyjnej obsługi powstających spółdzielni produkcyjnych oraz do prowadzenia państwowych gospodarstw rolnych.

Zgodnie z tymi założeniami dalej rozbudowywano wyższe szkoły rolnicze. Zwiększono również do maksimum liczbę miejsc w tych szkołach. Liczba absolwentów wyższych szkół rolniczych stopniowo wzrastała z ponad tysiąca w 1951 r. do ponad 3 tysięcy w 1958 r.

Poważnej reorganizacji i dalszej rozbudowie uległo również średnie szkolnictwo rolnicze.

Liczba techników rolniczych podniosła się ze 163 w roku 1950 do 200 w roku 1956, a liczba uczniów przyjmowanych do klas I — z około 6 tysięcy do ponad 10 tysięcy, a przejściowo nawet do 12 tysięcy rocznie. Stopniowo wzrastała również liczba absolwentów z około 2 tysięcy do ponad 4 tysięcy rocznie.

W omawianym okresie szkolnictwo rolnicze dostarczyło rolnictwu 7.689 absolwentów wyższych szkół rolniczych i 16.331 absolwentów techników rolniczych. Duży wzrost liczebny kadr osiągnięto niestety kosztem poważnego obniżenia ich poziomu fachowego.

Ogólnie jednak należy stwierdzić, że wyższe i średnie szkolnictwo rolnicze w latach 1950—1956 cechuje dalszy dynamiczny rozwój liczebny.

STAN OBECNY I PERSPEKTYWY ROZWOJU SZKOLNICTWA ROLNICZEGO

Nowe wytyczne polityki rolnej, wcielane w życie od 1957 r., pociągnęły za sobą szereg bardzo doniosłych zmian w szkolnictwie rolniczym.

Do najbardziej podstawowych kierunków tych zmian należy zaliczyć:

1) podniesienie poziomu przygotowania absolwentów wyższych i średnich szkół rolniczych,
2) wysunięcie zadania powszechnego przygotowania zawodowego młodzieży rolniczej.

Wyższe szkolnictwo rolnicze. W celu podniesienia poziomu przygotowania kadr w szkolnictwie wyższym wprowadza się stopniowo, poczynając od 1957 r., jednolite 5-letnie studia rolnicze. Przeprowadzono również korzystne zmiany programów i organizacji studiów, zapewniając studentom możliwość lepszego wyzyskania pracowni i laboratoriów oraz samodzielnej pracy. Równocześnie podniesiono znacznie wymagania przy egzaminach i kolokwiach.

Liczbę kandydatów przyjmowanych na I rok studiów dostosowano do rzeczywistych możliwości uczelni rolniczych, tj. ustalono na poziomie około 2500 osób rocznie. Zapewnia to rolnictwu co roku około 2000 inżynierów i magistrów. Ocena tej liczby w zestawieniu z rzeczywistym zapotrzebowaniem naszego rolnictwa na najbliższe 5-lecie jest bardzo trudna, ponieważ nie wykrystalizowały się jeszcze formy organizacyjne obsługi gospodarki indywidualnej i zespołowej przez kadry inżynieryjno-techniczne. Wydaje się jednak, że zapotrzebowanie na kadry z wyższym wykształceniem rolniczym będzie większe niż możliwości uczelni rolniczych i że już w najbliższych latach wystąpią niedobory w tym zakresie. Poważnym terenem pracy dla tych kadr staje się szkolnictwo rolnicze. Jeśli wysuwane plany upowszechnienia przygotowania zawodowego młodzieży będą wprowadzone w życie, to przez kilka najbliższych lat szkoły tego typu będą potrzebowały blisko 1000 nauczycieli rocznie.

Również rozszerzenie zadań Związku Kółek Rolniczych, postulowane przez III Zjazd partii, będzie wymagać poważnego zwiększenia kadr z wyższym wykształceniem. Zapotrzebowanie na te kadry może się też bardzo poważnie zwiększyć w razie znaczniejszego przyrostu liczby spółdzielni produkcyjnych.

Jednym z podstawowych czynników rozwoju naszego rolnictwa są i będą kwalifikacje kadr z wyższym wykształceniem. Dlatego wysiłki wyższych szkół rolniczych powinny zmierzać przede wszystkim do pogłębienia studiów i podnoszenia poziomu naukowego i zawodowego swych absolwentów oraz do kształtowania u nich odpowiedniej postawy społecznej. Niewątpliwie wiele mogą dokonać w tym zakresie same uczelnie redukując przeładowane programy, zmieniając system pracy ze studentami, stwarzając im warunki rzeczywistych studiów, a nie tylko uczenia się, lepiej wiążąc treść studiów z potrzebami i warunkami naszego rolnictwa.

Duże znaczenie dla podniesienia kwalifikacji absolwentów miałoby wprowadzenie obowiązkowej rocznej praktyki w gospodarstwie rolnym przed przyjęciem na studia, podobnie jak wprowadza się roczną praktykę robotniczą w budownictwie dla kandydatów wstępujących na wydziały architektury i budownictwa. Taka praktyka umożliwiłaby kandydatom bardziej świadomy wybór zawodu oraz poważnie by ułatwiła i pogłębiła przyszłe studia. Niemały wpływ na wyniki studiów ma również dobór odpowiednich kandydatów na studia, co w dużym stopniu zależy od atrakcyjności zawodu. Pewną praktyką rolniczą może się wykazać wstępująca na wyższe uczelnie młodzież wiejska. Dlatego jest rzeczą bar-

dzo pożądaną, aby jej udział wśród studentów uczelni rolniczych był jak największy. Przemawia za tym również fakt, że młodzież ta po ukończeniu studiów chętniej idzie do pracy terenowej niż młodzież miejska, gdyż lepiej zna warunki życia wiejskiego i jest do nich przyzwyczajona. Poważną rolę może tu odegrać Związek Młodzieży Wiejskiej przez swoje koła w ogólnokształcących szkołach licealnych i technikach rolniczych, położonych w małych miasteczkach i osadach.

Średnie szkolnictwo rolnicze

Podobnie jak w wyższym szkolnictwie rolniczym również w szkołach średnich wysiłki idą głównie w kierunku podwyższenia poziomu przygotowania techników rolniczych.

Od września 1957 r. przedłużono okres nauczania w technikach z 4 do 5 lat. Dokonano znacznej redukcji dotychczasowego materiału nauczania, żeby stworzyć warunki do jego gruntowniejszego opanowania. Zwiększono ilość i prawidłowiej ustalono terminy praktyk uczniowskich w gospodarstwie szkolnym. Umożliwia to lepsze powiązanie teorii z praktyką w trakcie nauczania. Od przyszłego roku szkolnego znacznie poszerza się program techników w zakresie mechanizacji rolnictwa wprowadzając m. in. obowiązek uzyskania pozwolenia na prowadzenie traktorów. Poprawiono znacznie wyposażenie szkół w pracownie, pomoce naukowe i podręczniki.

Poczyniono również postępy w zakresie dokształcania i doskonalenia kadr nauczycielskich. Przy SGGW w Warszawie i przy WSR w Poznaniu uruchomiono w bieżącym roku akademickim roczne studia pedagogiczne dla nauczycieli szkół rolniczych. Interesujące wyniki daje zespołowa praca nauczycieli, zorganizowana w ogniskach metodycznych, stawiająca sobie za cel poprawę metod nauczania i wychowania w szkołach rolniczych.

Poczynania te na pewno podniosą dotychczasowy poziom przygotowania techników. Nie można jednak uznać ich za wystarczające. Nie zapewniają one jeszcze przygotowania takiego technika, jakiego potrzebuje nasze rolnictwo. Na przeszkodzie stoją tu dwa czynniki: wiek i poziom przygotowania młodzieży w szkołach podstawowych na wsi, bo z tego środowiska głównie rekrutują się kandydaci do techników rolniczych.

Podniesienie poziomu nauczania w szkołach podstawowych oraz przedłużenie czasu nauki w tych szkołach z 7 do 9 lat stworzyłoby lepszą podbudowę ogólnokształcącą studiów zawodowych oraz podwyższyłoby wiek uczniów w I klasach techników do lat 16—17. Umożliwiłoby to bardziej świadomy wybór zawodu oraz gruntowniejszą naukę teoretyczną i praktyczną.

W ostatnich dwóch latach, a nawet i w bieżącym roku występują pewne trudności w znalezieniu pracy dla absolwentów techników rolniczych. Wynikają one, według mnie, z przejściowego okresu reorganizacji rolnictwa i działalności służby rolnej. Rodzą się w związku z tym poglądy, że liczba średnich szkół powinna być zmniejszona i dostosowana do realnych możliwości zatrudnienia.

Poglądy takie, wydaje się, nie są słuszne i to zarówno ze względu na ogólną tendencję do obejmowania średnim wykształceniem coraz większej liczby młodzieży, jak i ze względu na istotne potrzeby naszego rolnictwa w zakresie kadr rolniczych ze średnim wykształceniem.

Aby należycie ocenić i rozwiązać sprawę zatrudnienia absolwentów techników, trzeba przede wszystkim dokładniej sprecyzować podział funkcji i stanowisk pracy pomiędzy absolwentów szkół wyższych i średnich, gdyż dotychczas brak jest jakiegoś jasnego podziału w tym zakresie. Następnie trzeba wyraźnie dostrzegać potrzebę i celowość kierowania absolwentów techników rolniczych na stanowiska brygadzistów w uspołecznionych gospodarstwach rolnych i to z dwóch względów: pierwszy — to wciąż wzrastająca rola tych pracowników w podnoszeniu produkcji rolnej, drugi — to duże znaczenie kilkuletniego stażu praktycznego na tym stanowisku dla przyszłych instruktorów czy innych pracowników instytucji i organizacji rolniczych.

Wydaje się także, że terenem pracy absolwentów techników powinna stać się spółdzielczość handlowa i przetwórcza na wsi. W spółdzielczości mleczarskiej poradnictwo żywieniowe dla członków stanowi tradycyjną i bardzo pożądaną dziedzinę pracy. Należyte jego zorganizowanie wymaga sporej liczby fachowców. Coraz bardziej dyskutuje się potrzebę stworzenia gromadzkiej służby rolnej, a to są przecież stanowiska dla techników rolników. Rozszerzająca się stale sieć zakładów i punktów inseminacyjnych wymaga coraz większej liczby inseminatorów. Na stanowiska te powinni być kierowani absolwenci techników, którzy by mogli właściwe wykonywanie inseminacji łączyć z konkretnym poradnictwem w zakresie poprawiania środowiska hodowlanego bez czego sama inseminacja nie da spodziewanych wyników. Dużo zastrzeżeń budzi wciąż jeszcze praca służby kontraktacyjnej, szczególnie z punktu widzenia fachowo-rolniczego. Dlatego też winni ją wykonywać technicy. Wskazałem tu tylko niektóre dziedziny pracy, które wymagać będą licznych kadr ze średnim wykształceniem.

Byłoby rzeczą pożądaną, żeby jak największa liczba absolwentów techników rolniczych wróciła na wieś do własnych gospodarstw indywidualnych lub spółdzielczych, aby się tam zaaklimatyzowała i zdobyła autorytet w środowisku. W perspektywie, przy rozwoju różnych form życia społeczno-gospodarczego wsi, tacy absolwenci stanowić powinni główną rezerwę społeczno-zawodową, z której rekrutować się powinien aktyw zarówno spółdzielni (przewodniczący, członkowie zarządu, brygadziści) i innych organizacji rolniczych, jak i gromadzkich rad narodowych.

Z jakością przygotowania kadr na stopniu wyższym i średnim wiąże się jeszcze jedna sprawa — system wdrażania ich do zawodu.

Żadna szkoła wyższa czy średnia nie potrafi zapewnić swym absolwentom dwóch elementów, bardzo ważnych dla każdego fachowca rolnika, a mianowicie: zawodowej praktyki rolniczej oraz znajomości organizacji metod pracy w określonej instytucji i na określonym stanowisku.

Oba powyższe elementy może i powinien zapewnić dobrze przemyślany i realizowany system wdrażania absolwentów do pracy zawodowej.

Pierwszy z tych elementów jest już u nas teoretycznie stosowany i częściowo realizowany. Jest to roczna praktyka zawodowa, zwana rocznym stażem praktycznym.

Do właściwego podejścia do tego stażu jest nam jeszcze daleko. Dotyczy to nie tyle osiągnięcia odpowiedniej liczby absolwentów odbywających staż, choć i pod tym względem są duże trudności, ile jego jakości. Brak nam dostatecznej liczby gospodarstw, które odpowiadają pod wzglę-

dem poziomu produkcji i jej organizacji oraz pod względem obsady kadrowej warunkiem dobrej praktyki zawodowej.

Drugi element wdrażania do pracy, dotychczas zaniedbany na skutek wielu trudności — to zaznajomienie praktyczne młodego absolwenta z zadaniami, metodami i organizacją pracy w określonej instytucji na stanowisku, które on obejmuje. Na to też trzeba przeznaczyć odpowiedni czas oraz przemyśleć sposób takiego zaznajamiania od strony organizacyjnej i metodycznej.

Upowszechnienie przygotowania zawodowego młodzieży pracującej w rolnictwie

Upowszechnienie przygotowania zawodowego młodzieży, która kończąc lub nie kończąc szkoły podstawowej pozostaje na wsi i pracuje w rolnictwie, stanowi niewątpliwie najważniejsze i najtrudniejsze zadanie szkolnictwa rolniczego na dziś i na jutro.

Wysunięcie się tego problemu na czoło zadań szkolnictwa rolniczego wynikło z wielu różnych czynników. Do najważniejszych z nich należą:

dotychczasowe doświadczenia, wskazujące na to, że przygotowanie zawodowe bezpośrednich producentów, a więc chłopów indywidualnych, członków spółdzielni produkcyjnych i robotników państwowych gospodarstw rolnych, odgrywa dużą rolę w rozwijaniu postępu technicznego w rolnictwie i że w obecnych warunkach polskich upowszechnienie kształcenia rolniczego młodzieży stanowi jeden z niezbędnych warunków podniesienia poziomu produkcji i realizacji polityki rolnej;

ogólna polityka oświatowo-kulturalna państwa, dążąca do zapewnienia całej młodzieży więcej niż podstawowego wykształcenia i co najmniej przysposobienia do wykonywanego zawodu;

potrzeba zapewnienia młodzieży wiejskiej kształcenia ogólnego i opieki wychowawczej przynajmniej przez dalsze 2 lata, aby w ten sposób przeciwdziałać obserwowanym przejawom obniżenia się jej poziomu kulturalnego i moralnego;

stworzenie przez rozbudowę wyższego i średniego szkolnictwa rolniczego realnego zaplecza kadrowego oraz istniejące możliwości ekonomiczne państwa do podjęcia i stopniowego rozwiązywania tego problemu.

Sprawę przygotowania zawodowego młodzieży pracującej w indywidualnych i uspołecznionych gospodarstwach rolnych ponownie podjęto w 1957 r. Obecnie młodzież przygotowuje się do zawodu rolnika w trojakich formach:

1) w szkołach przysposobienia rolniczego;
2) w dwuzimowych, rocznych i dwuletnich szkołach rolniczych;
3) w ramach pozaszkolnego przysposobienia rolniczego.

Szkoły przysposobienia rolniczego mają charakter szkół dokształcających. Nauka w tych szkołach obejmuje dwa okresy zimowe i odbywa się 2—3 razy w tygodniu w obowiązkowym wymiarze 15 godzin tygodniowo. Poza tym organizuje się w tych szkołach zajęcia nadobowiązkowe w wymiarze 3—6 godzin tygodniowo dla chłopców w zakresie elementarnych prac stolarskich, ślusarskich i obsługi maszyn rolniczych, a dla dziewcząt w zakresie gospodarstwa domowego. Młodzież uczęszczająca do tych szkół jest równocześnie objęta pozaszkolnym przysposobieniem rolniczym i w okresie letnim wykonuje w swych gospodarstwach okre-

ślone zadania praktyczne. Zasadniczym zadaniem tych szkół jest przysposobienie do zawodu rolniczego młodocianych w wieku 14—16 lat, opuszczających szkołę podstawową i pozostających w rolnictwie. Ze względu na to, że zasadniczą bazą lokalową i organizacyjną tych szkół są szkoły podstawowe, a także ze względu na przewidywany wiek uczniów prowadzenie szkół przysposobienia rolniczego powierzono Ministerstwu Oświaty. W ciągu dwóch lat zorganizowano ponad 1000 takich szkół, obejmując nimi ponad 30 tysięcy młodzieży, co należy uznać za poważny dorobek. Na ocenę wyników pracy tych szkół jest jeszcze za wcześnie, tym bardziej że uczęszcza do nich nie tylko młodzież w wieku 14—17 lat, ale i sporo młodzieży starszej, a nawet dojrzali rolnicy.

Dwuzimowe, roczne i dwuletnie szkoły rolnicze, prowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa, przewidziane są dla starszej młodzieży w wieku ponad 17 lat. Spośród tych szkół stosunkowo największą frekwencją cieszą się szkoły dwuzimowe, w których nauka odbywa się także tylko w okresach zimowych, ale codziennie w wymiarze 36 godzin tygodniowo. Na okres letni uczniowie tych szkół otrzymują przewidziane programem zadania praktyczne do wykonania we własnych gospodarstwach. Nauczyciele w tym okresie odwiedzają przynajmniej trzykrotnie swych uczniów, udzielają im pomocy fachowej i oceniają jakość wykonywanych zadań, a przy okazji prowadzą również poradnictwo fachowe dla rodziców w zakresie prowadzenia gospodarstwa. Poza tym w szkołach tych organizuje się naukę jazdy na ciągnikach i obsługi technicznej silników, używanych w rolnictwie.

Szkoły dwuzimowe dla dziewcząt są odrębne. Ich programy dostosowane są do potrzeb gospodyń wiejskich.

Roczne szkoły rolnicze posiadają gospodarstwa rolne. Nauka w nich trwa od połowy stycznia do połowy grudnia i w dużej mierze oparta jest na zajęciach praktycznych w gospodarstwie i warsztatach szkolnych, co stwarza możliwości dobrego przygotowania praktycznego. Dotychczas dość trudno jest uzyskać pełną frekwencję starszej młodzieży męskiej w tych szkołach. Natomiast rekrutacja do rocznych szkół dla dziewcząt, zwanych szkołami rolniczo-gospodarczymi, nie napotyka trudności.

Dwuzimowe i roczne szkoły rolnicze dostosowane są raczej do potrzeb gospodarki indywidualnej.

Spośród szkół specjalistycznych prowadzi się obecnie 2-letnie szkoły ogrodnicze, które już w znacznie wyższym stopniu mogą przygotowywać wykwalifikowanych pracowników dla gospodarstw uspołecznionych. Potrzebom tych gospodarstw służą również 2-letnie szkoły rybackie.

Obecnie do szkół dwuzimowych, rocznych i dwuletnich, których łączna liczba wynosi 120, uczęszcza ponad 3,5 tysiąca uczniów w wieku powyżej 17 lat. choć ze względu na trudności w rekrutacji przyjmuje się niekiedy i młodszych.

Pozaszkolne przysposobienie rolnicze prowadzi Związek Kółek i Organizacji Rolniczych współpracując w tej dziedzinie ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej. Sprawami programowymi i wydawniczymi kieruje Ministerstwo Rolnictwa. W 1958 r. w przysposobieniu rolniczym brało udział ponad 42 tysiące uczestników, zorganizowanych w 4380 zespołach. Tworzenie około połowy tych zespołów oparto na kołach młodzieży wiejskiej, reszty — na spółdzielniach produkcyjnych, gospodarstwach

państwowych i młodzieży nie zorganizowanej z gospodarstw indywidualnych. W kołach ZMW ta forma pracy oświatowej jeszcze się należycie nie rozwinęła, ponieważ tylko w około 25% kół istnieją zespoły przysposobienia rolniczego. Wydaje się jednak, że najważniejszą sprawą w zakresie tej formy szkolenia jest podniesienie jakości i wyników pracy, która szczególnie jest niezadowalająca w dziedzinie samokształcenia. Także zbyt duży jeszcze odsetek młodzieży, zgłaszającej się do zespołów, nie podejmuje zadań praktycznych lub nie kończy szkolenia.

Zasadniczo podział zadań pomiędzy obydwoma resortami, prowadzącymi masowe szkolenie rolnicze, jest wyraźnie określony.

W praktyce jednak w niektórych województwach i powiatach tego podziału zadań się nie przestrzega: zachodzą one na siebie, powstają tendencje konkurencyjne przy organizowaniu sieci szkół czy zespołów przysposobienia rolniczego i przy rekrutacji młodzieży, co sprawia wrażenie pewnego chaosu i dezorientuje terenowe organy władzy. Słyszy się liczne głosy pracowników terenowych oświaty rolniczej, że przyczyną powyższego stanu jest prowadzenie szkolnictwa rolniczego przez dwa resorty. Mówi się, że jedyną drogą do jego uzdrowienia byłaby zmiana przynależności resortowej, przy czym na ogół pracownicy resortu rolnictwa chcieliby je widzieć w Ministerstwie Rolnictwa, a pracownicy resortu oświaty — u siebie.

Wydaje się jednak, że istotne przyczyny tego stanu tkwią gdzie indziej, a mianowicie często w zbyt ciasnym i partykularnym pojmowaniu zadań powszechnej oświaty rolniczej, w niewłaściwych ambicjach resortowych oraz w trudnościach związanych z zapewnieniem frekwencji młodzieży w szkołach lub uczestnictwa w zespołach przysposobienia rolniczego.

Znając przyczyny łatwo znaleźć drogi wyjścia z niewłaściwej sytuacji.

Po pierwsze, trzeba doceniać ogrom i wagę zadania, jakie stoi przed powszechną oświatą rolniczą. Obecnie wszystkie jej formy obejmują niecałe 80 tysięcy, w rolnictwie zaś ponad 2 miliony młodzieży potrzebuje takiego przeszkolenia.

Po drugie, wszystkich obowiązuje jak najlepiej pojęta celowość wykorzystywania środków i sił ludzkich do rozwiązywania tego zadania oraz hierarchia jakości tych form, jeśli chodzi o wyniki nauczania. Dlatego sieć powyższych form oświaty rolniczej powinna być przez władze miejscowe rozważnie zaplanowana na terenie każdego województwa i powiatu z uwzględnieniem tego, jaki rodzaj szkolenia w danej miejscowości będzie najbardziej celowy i czy istnieją realne warunki i możliwości dobrego jego zorganizowania.

Po trzecie, trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę z dwóch najbardziej podstawowych trudności, występujących szczególnie przy zbyt szybkim rozwoju liczebnym powszechnej oświaty rolniczej. Są nimi, moim zdaniem, zapewnienie odpowiedniego poziomu szkolenia i uzyskanie właściwej frekwencji młodzieży.

Pierwszą trudność pokonuje się głównie przez zapewnienie szkołom dobrej kadry nauczycielskiej, odpowiednich pomieszczeń i wyposażenia w pomoce naukowe. Bez spełnienia tych warunków przynajmniej w stopniu dostatecznym nie wolno otwierać nowych szkół, bo to byłoby społecznie szkodliwe działanie.

Przyczyny drugiej trudności tkwią w tradycyjnym u nas systemie

przygotowywania młodzieży do zawodu rolniczego przez jej pracę w gospodarstwie, a nie przez szkołę. Powszechnie chłopi dobrze rozumieją już potrzebę ukończenia przez ich dzieci szkoły podstawowej. Doceniają również inne szkoły, jako drogi wyjścia z gospodarstwa i przejścia do innej pracy dzięki zdobytemu wykształceniu. Natomiast raczej tylko niewielki odsetek chłopów rozumie i docenia potrzebę ukończenia przez ich dzieci szkoły rolniczej po to, żeby prowadzić własne gospodarstwo lub pracować w spółdzielni produkcyjnej jako jej członek czy w gospodarstwie państwowym jako robotnik. Są liczne głosy za rozwiązaniem tej trudności przez wprowadzenie ustawowego obowiązku zdobycia wymaganego przygotowania zawodowego do pracy w rolnictwie. Wydaje mi się jednak, że wydanie takiej ustawy nie spełni pokładanych w niej nadziei, gdyż po prostu nie ma realnej możliwości jej egzekwowania.

Oczywiście, przepis prawny może tu wydatnie pomóc, ale zasadniczy sposób rozwiązania trudności widzę w pracy propagandowej i wyjaśniającej szeroko i systematycznie prowadzonej przez wiejskie organizacje partyjne i koła ZSL, przez kółka rolnicze i koła gospodyń, wreszcie przez koła młodzieży wiejskiej.

Dużą rolę w zapewnieniu frekwencji odgrywają również wyniki pracy szkół i ich udział w życiu społecznym środowiska, a szczególnie pozytywna ocena tych wyników przez chłopów.

Chciałbym jeszcze omówić zarys perspektywicznego ustawienia przygotowania zawodowego młodzieży pracującej bezpośrednio w gospodarstwach rolnych.

Za najbardziej podstawowe uważam tu dwa zagadnienia: sprawę jednolitości bądź stopniowości tego przygotowania oraz charakter szkoły lub szkół, które mają wykonywać to zadanie.

Oczywiście, rozwiązanie obu tych zagadnień zależeć będzie od zmian, jakie nastąpią w ogólnym systemie oświaty w naszym kraju, oraz od tempa rozwoju zespołowej gospodarki w rolnictwie. Za podbudowę programową przygotowania zawodowego w rolnictwie przyjmuję 8-klasową szkołę podstawową, gdyż projektowane przez Ministerstwo Oświaty jej wprowadzenie w 1965 r. najprawdopodobniej wyprzedzi wprowadzenie powszechnego przygotowania zawodowego w rolnictwie. Zakładam również, że sposób tego przygotowania w zasadzie dostosowany zostanie do potrzeb gospodarki zespołowej, choć nie wyklucza to wcale poważnego jeszcze udziału w szkołach młodzieży z gospodarstw indywidualnych.

Przy tych założeniach uważam za konieczne wprowadzenie dwustopniowego przygotowania do zawodu rolniczego. Stopień pierwszy — dwuletni powinien być powszechny i obejmować młodocianych w wieku 15—18 lat, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej pozostają na wsi i pracują w rolnictwie. Stopień drugi w zasadzie dobrowolny, ale wynikający z konkretnych potrzeb gospodarstw spółdzielczych i państwowych, a także z potrzeb rolników indywidualnych oraz z osobistych dążeń kandydatów, powinien obejmować młodzież starszą, najlepiej po odbyciu służby wojskowej, która już chce się ustabilizować w zawodzie i wybrać sobie konkretny rodzaj pracy w określonej gałęzi produkcji.

Pomiędzy pierwszym a drugim stopniem szkolenia powinna obowiązywać co najmniej dwuletnia praktyka w gospodarstwie własnym, zespołowym lub indywidualnym badź w gospodarstwie państwowym w charakterze robotnika.

Jeżeli chodzi o typ szkoły, spełniającej funkcję powszechnego przygotowania do zawodu rolniczego, to wydaje mi się, że nie może nią być szkoła typu dokształcającego o charakterze zbliżonym do obecnych szkół przysposobienia rolniczego.

Mimo pozytywnej oceny roli tych szkół w obecnym okresie i w perspektywie kilku najbliższych lat trzeba wyraźnie stwierdzić, że ich koncepcja organizacyjna i programowa nie odpowiada wymaganiom, jakie trzeba postawić w zakresie powszechnego przygotowania do zawodu.

Szkoła taka powinna:

1) mieć zapewnioną realną możliwość prowadzenia szkolenia praktycznego z szerokim stosowaniem metody poglądowej we własnym gospodarstwie rolnym lub innym, najlepiej zespołowym, dostępnym jej w tym zakresie:

2) dawać odpowiednią podbudowę przyrodniczą pod przedmioty rolnicze oraz znacznie gruntowniejsze elementy przygotowania zawodowego, niż pozwala na to czas i warunki pracy szkół przysposobienia rolniczego;

3) zróżnicować program stosownie do potrzeb szkolenia chłopców i dziewcząt;

4) mieć określoną nadbudowę programową w zakresie kształcenia ogólnego, żeby odpowiednio podnieść ogólny poziom młodzieży i umożliwić najzdolniejszym przejście do średniej szkoły rolniczej o odpowiednio skróconym okresie nauczania.

Dlatego też obecna koncepcja szkół przysposobienia rolniczego powinna ulegać stopniowemu przekształcaniu w kierunku przedłużania okresu nauczania na pełne dwa lata szkolne, wprowadzania codziennej nauki, stwarzania realnych możliwości szkolenia praktycznego w gospodarstwie rolnym, zróżnicowania programu dla chłopców i dziewcząt oraz w kierunku postulowanego wyżej podnoszenia poziomu kształcenia ogólnego i zawodowego.

W celu zdobycia doświadczeń w tym zakresie Ministerstwo Rolnictwa zamierza już w najbliższym roku szkolnym uruchomić kilkadziesiąt dwuletnich szkół rolniczych z własnymi gospodarstwami o pełnym dwuletnim okresie nauczania. Powszechne wprowadzenie takich szkół na terenie całego kraju wiąże się z bardzo poważnymi nakładami finansowymi państwa na ich urządzenie i prowadzenie.

Liczbę młodzieży, która po ukończeniu szkoły podstawowej pozostaje na wsi i nie kształci się dalej w innych szkołach zawodowych i ogólnokształcących, ocenia się obecnie na około 70—80 tysięcy rocznie. Przyjmuje się, że w roku 1965 liczba ta wynosić będzie około 134 tysiace, a w dalszych latach będzie już tylko stosunkowo nieznacznie wzrastać. Jeśli przewidzieć 2-letni okres nauczania, ocenia się, że dwuletnie szkoły rolnicze powinny objąć około 228 tysięcy młodzieży w wieku 15—18 lat.

Ze względu na potrzebę stworzenia lepszych warunków nauczania i zapewnienia właściwej kadry nauczycielskiej w zasadzie powinny to być szkoły większe, umożliwiające odrębne nauczanie zawodowe lub o odrębnych klasach dla chłopców i dziewcząt, obejmujące po około 60—100 uczniów i uczennic. Dlatego też liczbę takich szkół można określić na około 3 tysiące.

Szacunkowe obliczenia wykazują, że po wykorzystaniu na potrzeby tych szkół istniejących jeszcze „resztówek" państwowych gospodarstw

rolnych oraz możliwości lokalowych różnych szkół i budynków, znajdujących się na wsi, wydatki inwestycyjne na ich urządzenie i wyposażenie wyniosłyby ponad 2 miliardy złotych. W takiej samej mniej więcej wysokości przewiduje się roczne wydatki państwa na prowadzenie tych szkół po zorganizowaniu ich sieci.

Z punktu widzenia potrzeb rolnictwa i wsi problem ten przynajmniej w bardzo znacznym stopniu powinien być rozwiązany do 1965 r.

Zorganizowanie powszechnego przygotowania zawodowego młodzieży w omówionych powyżej szkołach nie rozwiąże jeszcze sprawy kształcenia rolniczego na stopniu niższym, szczególnie dla gospodarki uspołecznionej.

Po pierwsze, ze względu na wiek młodzieży w tych szkołach z konieczności nauczanie musi być bardzo uproszczone, szczegolnie w akresie organizacji produkcji i pracy oraz mechanizacji rolnictwa.

Po drugie, gospodarka uspołeczniona, a częściowo i indywidualna, wymaga lepszego przygotowania specjalistycznego w poszczególnych gałęziach produkcji.

Z związku z tym projektuje się zorganizowanie drugiego stopnia szkolenia rolniczego dla młodzieży starszej, opartego na 2-letniej szkole rolniczej.

Ten rodzaj szkolenia, szczególnie dla potrzeb gospodarki uspołecznionej, powinien mieć charakter wyraźnie specjalistyczny i przygotowywać wykwalifikowanych pracowników w poszczególnych gałęziach produkcji, kandydatów na brygadzistów hodowlanych i polowych, ogrodników, drobiarki, księgowych, traktorzystów itp. Okresy i warunki szkolenia powinny być dostosowane do potrzeb poszczególnych specjalności.

Zadania takie mogą spełniać szkoły internatowe, z własnym gospodarstwem lub oparte na gospodarstwach państwowych bądź spółdzielczych, posiadające dobrze rozwiniętą gałąź danej specjalizacji. Nauczanie w tych szkołach w zasadzie nie może trwać dłużej niż jeden rok i powinno uwzględniać w szerokim zakresie organizację gospodarstwa oraz organizację produkcji i pracy w danej gałęzi gospodarstwa, a także jej mechanizację. Sieć takich szkół powinna się zwiększać stopniowo stosownie do potrzeb gospodarstw uspołecznionych i napływu kandydatów z gospodarstw indywidualnych.

Dla potrzeb gospodarki indywidualnej drugim stopniem szkolenia mają być szkoły dwuzimowe o charakterze ogólnorolniczym z położeniem głównego nacisku na organizację produkcji i pracy w gospodarstwie i na jej mechanizację.

Po uwzględnieniu powyższych założeń powstałby u nas 4-stopniowy ustrój szkolnictwa rolniczego, w którym dwa pierwsze stopnie: 2-letnia szkoła rolnicza I stopnia i roczna lub dwuzimowa szkoła rolnicza II stopnia kształciłyby bezposrednich pracowników gospodarstw rolnych, a dwa dalsze stopnie: technika rolnicze i wyższe szkoły rolnicze — kadry inżynieryjno-techniczne. Najzdolniejszej młodzieży dwóch pierwszych stopni umożliwiłoby się przechodzenie do techników rolniczych o odpowiednio skróconym okresie nauczania, a przez nie — także i do szkół wyzszych. Sądzę, że dobrze zorganizowana 2-letnia szkoła rolnicza I stopnia będzie stanowić korzystniejszą podbudowę programową do kształcenia techników niż 8-letnia szkoła podstawowa i że w przyszłości przeważająca liczba techników zostanie oparta na tej podbudowie

INFORMACJE

Kampania wyborcza do zakładowych władz związkowych

W okresie od października 1958 r. do marca br., a więc podczas przygotowań do III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, we wszystkich zakładach pracy odbywała się związkowa kampania sprawozdawczo - wyborcza.

Związki zawodowe przystępując do tej kampanii wytknęły sobie konkretne cele. Chodziło tu, po pierwsze — o ożywienie działalności i umocnienie roli zakładowych ogniw związkowych, a więc rad zakładowych, rad oddziałowych i grup związkowych. Po drugie — o ułożenie właściwych stosunków między radami zakładowymi a radami robotniczymi oraz odpowiednie umiejscowienie organizacji związkowych w całym mechanizmie działania samorządu robotniczego. Po trzecie — o umocnienie w zakładowych ogniwach związkowych trzonu robotniczego, co jest istotnym warunkiem ich dalszej prawidłowej pracy.

Oceniając przebieg i wyniki wyborów można powiedzieć, że zostały stworzone warunki realizacji tych celów. O wynikach zadecyduje systematyczna i wytrwała praca wszystkich ogniw ruchu zawodowego w każdej dziedzinie działalności związkowej.

W kampanii sprawozdawczo-wyborczej podsumowano dorobek zakładowych organizacji związkowych. Wyszły na jaw ich mocne i słabe strony. Na podstawie wyników tej kampanii można stwierdzić, że w działalności związkowej w zakładach pracy — mimo poważnych trudności — wiele zmieniło się na lepsze. Przede wszystkim rady zakładowe w miarę swych możliwości bardziej troszczą się o zaspokojenie materialnych i socjalno-bytowych potrzeb załóg, więcej uwagi poświęcają sprawom warunków pracy i ochronie praw pracowniczych, w znaczniejszym stopniu udzielają członkom związków zawodowych pomocy materialnej, skuteczniej również pomagają w załatwianiu spraw mieszkaniowych, w przyznawaniu skierowań na leczenie sanatoryjne i wczasy pracownicze. Organizacje związkowe biorą bardziej czynny udział w rozwiązywaniu różnego rodzaju spraw spornych związanych z umową o pracę, zatargów o urlopy wypoczynkowe, o uznanie ciągłości pracy itp. Wzrosło poczucie odpowiedzialności aktywu związkowego za swoją działalność przed załogą zakładu pracy. Świadczą o tym liczne przykłady sumiennego „rozliczania się" rad zakładowych ze swej pracy przed wyborcami. Tak było m. in. w hucie im. Lenina, w parowozowni Kutno i wielu innych przedsiębiorstwach.

Władze związkowe więcej wagi przywiązują do dobrego przygotowania zebrań i konferencji. Towarzyszy temu

wzrost zainteresowania załóg działalnością swoich organizacji związkowych. Świadczy o tym, m. in. dobra frekwencja na zebraniach i konferencjach, która wynosiła od 70 do 96% uprawnionych uczestników. W dyskusjach i polemikach w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej wzięło udział ponad 500 tysięcy osób.

Należy sądzić, że wraz ze wzrostem samodzielności rąd zakładowych i coraz lepszą gospodarką środkami finansowymi rośnie znaczenie rad w zakładach pracy, zaś załogi bardziej doceniają konkretną pracę i możliwości działania organizacji związkowych. Oczywiście, wywarły na to wpływ procesy dokonujące się po VIII Plenum KC PZPR w naszym życiu gospodarczym i społecznym, oraz zmiany, jakie zachodzą w samych związkach zawodowych. Zawarcie kilkudziesięciu układów zbiorowych pracy, podwyżki i regulacje płac, pozostawienie do dyspozycji rad zakładowych poważnej części sum pochodzących ze składek związkowych, możliwość przeznaczenia na różne cele funduszu zakładowego, zajęcie się w większym stopniu sprawami budownictwa mieszkaniowego i przydziału mieszkań — wszystko to wpłynęło również na przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Poważna część rąd zakładowych, szczególnie między VII a VIII Plenum KC PZPR i bezpośrednio po nim, nie realizowała wszystkich zadań ruchu zawodowego. Podchodziła do nich w sposób jednostronny, zrzucając z siebie odpowiedzialność za rozwój inicjatywy produkcyjnej, za gospodarkę zakładu. Część aktywu związkowego w praktyce zamiast krytycznie ocenić dawne metody i formy współzawodnictwa stała na gruncie błędnej teorii o rzekomym skompromitowaniu idei współzawodnictwa, negowała zadania związków zawodowych w zarządzaniu przedsiębiorstwem, w pracy nad ulepszaniem gospodarki i efektów gospodarowania. Np. w stoczni gdańskiej dopiero nowa rada zakładowa uchyliła uchwałę z 1957 r. stwierdzającą, że nie jest zadaniem związków organizowanie współzawodnictwa pracy.

W ciągu dwóch lat również pod tym względem zaszły poważne zmiany. W szczególności uchwały IV Kongresu Związków Zawodowych i dyskusja przed III Zjazdem PZPR nad tezami rozwoju gospodarczego Polski Ludowej w latach 1959—1965 przyczyniły się do odrodzenia współzawodnictwa pracy. Organizacje związkowe, działając również poprzez samorząd robotniczy, potrafiły przed III Zjazdem pobudzić załogi do czynów produkcyjnych i społecznych. Sprawy produkcyjne, przede wszystkim w ramach działalności samorządu robotniczego, znalazły się znowu na porządku dziennym pracy związków zawodowych.

Kampania sprawozdawczo - wyborcza wykazała jednakże, że zakładowe organizacje związkowe nie poświęcają należytej uwagi pracy w samorządzie robotniczym, nie potrafią jeszcze zająć w nim należnego miejsca. Problemu wzajemnych stosunków rady zakładowej i rady robotniczej oraz roli organizacji związkowej w samorządzie robotniczym prawie wcale nie dyskutowano, mimo że samorząd robotniczy istnieje i działa w zakładach pracy blisko dwa lata. Chociaż sprawy produkcyjne były omawiane, dyskusja nad nimi nie toczyła się pod kątem widzenia obowiązków, zadań i metod pracy związków zawodowych, ich udziału w konferencjach samorządu robotniczego.

Rady zakładowe w okresie sprawozdawczym nie wykazały większej inicjatywy także w pracy oświatowej i kulturalnej. Toteż w dyskusji wysuwano postulat zorganizowania dokształcania ogólnego pracowników w zakresie szkoły podstawowej, dokształcania zawodowego i ożywienia pracy kulturalno-wychowawczej.

Kampania sprawozdawcza ujawniła braki w stylu pracy rad zakładowych. W wielu radach ciężar pracy spoczywał na samym przewodniczącym rady albo

na jej prezydium, rzadko natomiast na większości członków rady. Poważna część rad zakładowych zaniedbała pracę z aktywem społecznym rad oddziałowych, grup związkowych i komisji powołanych przy radzie zakładowej. Najczęściej to właśnie było powodem, że rady zakładowe, a w istocie rzeczy urlopowani do pracy związkowej członkowie ich prezydium, musieli załatwiać lub interweniować w wielu rozmaitych sprawach, tak że nie starczało im już siły ani czasu na szerszy kontakt z załogą, na organizowanie wszechstronnej pracy wśród załogi, współpracę z radą robotniczą itp.

A przecież obecnie powstały większe możliwości uaktywnienia członków związków zawodowych w różnych dziedzinach działalności związkowej. Rady zakładowe mają większe budżety, korzystają też z szerszych uprawnień. Aktyw może wykazać się bardziej konkretnymi wynikami pracy, zdobyć zaufanie ludzi. Trzeba jednak zmienić styl pracy, otoczyć się aktywem i pracować z nim, ożywić pracę rad oddziałowych, komisji i grup związkowych.

W grupach związkowych przecież w istocie rzeczy winny się decydować sprawy bezpośredniego wpływu robotników na produkcję. W nich wytwarza się klimat społeczny sprzyjający wzrostowi inicjatywy pracowniczej, kształtowaniu właściwej postawy pracowników wobec zadań produkcyjnych i współtowarzyszy pracy. Na krótkich naradach produkcyjnych organizowanych w grupie majstra a zarazem w grupie związkowej robotnicy mają możność dyskutowania o najrozmaitszych nawet drobnych czasem sprawach dotyczących produkcji i warunków pracy. Mogą więc brać udział we współzarządzaniu, omawiać na codzień uchwały samorządu, uczestniczyć w nim. Grupy związkowej nie potrafi w tym zastąpić żaden najofiarniej nawet pracujący aktywista związkowy. Podobnie ma się rzecz z radami oddziałowymi i komisjami.

W dyskusji na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wypowiedziało się prawie 10% ogółu członków związków zawodowych. Liczba to poważna. Związkowcy wysunęli tysiące wniosków i postulatów, których zbagatelizować w żadnym razie nie wolno.

Wysuwano często sprawy płac, a zwłaszcza niewłaściwych ich proporcji. Związki zawodowe niemało mogą zrobić w tej dziedzinie, choć nie natychmiast. Należy jednak już obecnie pracować nad ustaleniem właściwych relacji i określeniem braków w systemach płac, by móc je usunąć w chwili, gdy pozwolą na to warunki i środki finansowe.

Z problemem porządkowania płac wiążą się jednakże ściśle zagadnienia norm, wydajności i jakości pracy, organizacji pracy w przedsiębiorstwach. Należy usuwać wszelkie nieporządki i braki w tych dziedzinach. Wywrze to niewątpliwy wpływ na właściwe kształtowanie się i wysokość zarobków pracowniczych.

Czynnikiem niemałej wagi jest stosunek administracji gospodarczej do działalności organizacji związkowych. Jakże często jeszcze członkowie rad zakładowych „narażają się administracji", a po zakończeniu kadencji, kiedy przestaje ich chronić dekret o radach zakładowych, są zwalniani z pracy, bądź też przesuwani do prac gorszych, niżej wynagradzanych. A przecież radcy zakładowi z racji swej funkcji społecznej nie tylko muszą, ale powinni „narażać się", to znaczy krytykować nieporządki, przejawy biurokratyzmu i bezduszności, a niekiedy przeciwstawiać się wprost łamaniu praworządności. Wniosek, jaki nasuwa się z głosów w tej sprawie i z faktów ujawnionych w toku kampanii wyborczej, może być tylko jeden: na związkach zawodowych od dołu do góry ciąży odpowiedzialny obowiązek zwalczania wszelkich przejawów duszenia krytyki, ochrony aktywu związkowego, który swoją postawą i ofiarną pracą naraził się niemądrym

biurokratom albo czasem po prostu klikom.

Na wszystkich zebraniach i konferencjach wyborczych dużo dyskutowano na temat obecnej polityki mieszkaniowej. Załogi wykazywały zrozumienie i solidaryzowały się z nową polityką mieszkaniową państwa. Niemniej jednak nierzadkie były głosy wypowiadające się za zwiększeniem przydziałów mieszkań z budownictwa ze środków państwowych, a zwłaszcza za rozszerzeniem pomocy państwa i zakładów pracy w przeprowadzaniu remontów mieszkań. Szczególnie w górnictwie ostro krytykowano administrację za brak należytej troski o remonty domów administrowanych przez kopalnie. Wysuwano też żądanie przestrzegania zasady kolektywnego podejmowania decyzji o przydziałach mieszkań z udziałem rad zakładowych.

Z dużą troską mówiono o stanie bezpieczeństwa i higieny pracy, a zwłaszcza o złej jakości odzieży roboczej i ochronnej. Wskazywano na poważne braki w pracy przemysłowej służby zdrowia. Domagano się rozszerzenia akcji wczasów pracowniczych, zwiększenia liczby miejsc w domach profilaktycznych i sanatoryjnych, otoczenia przez związki zawodowe opieką rencistów i inwalidów.

Oczywiście, nie wszystkie sprawy poruszane w dyskusji mogą być szybko rozwiązane. Wiele jest jednakże takich spraw, które po rozpatrzeniu bezpośrednio w zakładzie pracy można w krótkim czasie załatwić. Przed organizacjami związkowymi stoi więc odpowiedzialne zadanie rozpatrzenia wspólnie z administracją zgłoszonych postulatów, udzielenia odpowiedzi zainteresowanym, wprowadzenia w życie wniosków słusznych i realnych. Od tego m. in. zależeć będzie powodzenie w pracy nowych zakładowych władz związkowych.

Podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej wybrano 27 tysięcy rad zakładowych, ponad 6 tysięcy rad oddziałowych, a w zakładach liczących do 30 pracowników blisko 4 tysiące delegatów związkowych. Na zebraniach grup związkowych dokonano wyboru 120 tys. mężów zaufania, 28 tys. zastępców mężów zaufania, 22 tys. delegatów socjalno-ubezpieczeniowych, 16,5 tys. organizatorów pracy kulturalno-oświatowej i 40 tys. grupowych społecznych inspektorów pracy.

Ogołem w grupach związkowych, do rad oddziałowych i rad zakładowych wybrano ponad 500 tys. osób. Z tej liczby blisko 10 tys. radców zakładowych urlopowano do pracy związkowej. Jest to armia, która może dużo zdziałać, jeśli instancje związkowe potrafią nią właściwie pokierować i udzielą jej należytej pomocy.

Poważną rolę we właściwym zorganizowaniu i ożywieniu pracy tych dziesiątków i setek tysięcy aktywistów odegrać mogą i powinni członkowie partii — organizacje partyjne. Członkowie PZPR w 1955 r. uzyskali w wyborach 28,3% ogółu mandatów w radach, w obecnej kampanii 32,0%, w samych zaś zakładach przemysłowych, w transporcie i w budownictwie — 36,0%. Na podkreślenie zasługuje też zwiększenie udziału robotników w radach zakładowych. W 1955 r. robotnicy w radach zakładowych stanowili 35,5%, a w bieżącej kampanii stanowią oni 46,8%, przy czym w związkach przemysłowych odsetek robotników jest znacznie wyższy i wynosi — w górnictwie 65,3%, w przemyśle chemicznym — 72,7%, we włókiennictwie — 69,4%, w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej — 54,4%. Udział pracowników inżynieryjno-technicznych w radach zakładowych ukształtował się na poziomie 27,1%, a więc nieznacznie zmalał w stosunku do lat poprzednich. Natomiast nastąpił duży, lecz uzasadniony, spadek udziału w radach zakładowych pracowników administracyjno-biurowych z 26,8% w 1955 r. do 17,7% obecnie.

W stosunku do wyników wyborów z roku 1956—1957, w których kobiety uzyskały jedynie 9,0% mandatów, udział kobiet w radach wzrósł i wynosi obec-

nie 21,2%. Jednakże udział kobiet jest niższy niż w 1955 r. (35,0%) i uznać go należy za niedostateczny. Do rad zakładowych weszła mała liczba kobiet nawet w tych związkach, w których stanowią one poważny odsetek. Np. w przemyśle włókienniczym wśród członków rad zakładowych jest tylko 34,0% kobiet, a w przemyśle spożywczym — 25,4%.

Podobnie niedostateczny jest udział młodzieży w radach. Młodzież uzyskała w radach zakładowych tylko 10,0% mandatów (w 1956—1957 — 2,2%), a w związkach przemysłowych, jak np. w górnictwie 5,5%, w hutnictwie — 8,5%, we włókiennictwie — 9,1%. Bardziej prawidłowo kształtuje się reprezentacja młodzieży w radach zakładowych przemysłu chemicznego (17,2%) i terenowego (12,2%). W poprzednich latach młodzież miała średnio 18—21% mandatów w radach zakładowych.

Skład rad zakładowych jest obecnie bardziej ustabilizowany. Do rad zakładowych wybrano ponownie 35,8% osób spośród działaczy, którzy w poprzedniej kadencji wchodzili do rad zakładowych, gdy w latach poprzednich wybierano ponownie około 28—30%.

Podobne pozytywne zmiany zaszły także w składzie rad oddziałowych, w których po ostatnich wyborach członkowie PZPR stanowią 35,7%, robotnicy 76,0%, kobiety 13,1%, a młodzież 11,0%.

Uczestnicy zebrań i konferencji wykazywali troskę o to, by do władz związkowych weszli ludzie wartościowi, odpowiedzialni i zdolni. Chętnie też — co jest zjawiskiem szczególnie pozytywnym — podejmowano się funkcji w radach zakładowych. Start nowych władz związkowych w zakładach pracy jest więc na ogół dobry. Od instancji związkowych i organizacji partyjnych, od samych nowo wybranych działaczy związkowych zależy teraz poziom pracy organizacji związkowych i zaufanie załogi do związków zawodowych.

Antoni Kuźba

Reforma szkolna w NRD

400 tysięcy uczniów szkół ogólnokształcących w wieku od 13 do 18 lat ma obecnie w NRD raz w tygodniu lekcje nie w swoich normalnych klasach szkolnych, lecz w oddziałach fabrycznych, na polach spółdzielni lub państwowych gospodarstw rolnych oraz w ośrodkach maszynowych. Połowę dnia lekcyjnego poświęcają pod kierunkiem nauczycieli i specjalistów pracy bezpośredniemu zapoznaniu się z procesem produkcyjnym, drugą połowę — omawianiu zagadnień teoretycznych, które wyłoniły się podczas pracy.

W taki sposób przystąpiono w NRD na początku roku szkolnego 1958/59 do realizacji systemu nauczania politechnicznego. System ten stawia sobie za zadanie przezwyciężenie oderwania teorii od praktyki, szkoły od życia, zakłada, że dzieci przyswoją sobie pewne nawyki produkcyjne, przydatne w dalszej pracy, poznają życie robotników i chłopów, znajdą się pod ich bezpośrednim wpływem wychowawczym.

Wprowadzenie tego systemu poprzedziły liczne przygotowania i dyskusje. Dyskusje te trwają nadal i znajdują swoje odbicie na łamach prasy NRD. Nowy system wywołał szereg wątpliwości, przyjęty został z oporami przez część rodziców i z rezerwą przez niektórych nauczycieli. Zabrała głos w tej sprawie również prasa Niemiec zachodnich, często jednak ograniczając się do demagogicznych argumentów o „przymusowej pracy dzieci", o „taniej sile roboczej", którą chce się rzekomo w ten sposób uzyskać.

Wyłoniły się jednak również trudności o charakterze jak najbardziej obiektywnym, które znalazły odbicie w wielu

głosach dyskusyjnych na łamach prasy. Np. sprawa zorganizowania zajęć w ten sposób, aby najazd młodzieży na hale fabryczne nie zahamował normalnego toku produkcji i nie przeszkodził w wykonaniu planu, problem odzieży ochronnej, urządzeń bezpieczeństwa i higieny pracy, chroniących młodzież przed wypadkami, uwzględniania przy pracy właściwości fizjologicznych młodego wieku, czego domagają się lekarze itd. itd. Trzeba też było przełamać tendencje do tego, aby uczniowie w czasie dnia nauki w zakładach produkcyjnych tylko pracowali albo też odwrotnie: zapoznawali się z procesami produkcyjnymi tylko teoretycznie.

Liczne reportaże i artykuły zamieszczane w ciągu całego prawie roku w prasie NRD stwierdzają, że trudności te w zasadzie przezwyciężono. Nawet poważne dzienniki zachodnioniemieckie przestały pisać o „pracy dzieci" i przyznają, że wprowadzając dzień nauki w zakładzie produkcyjnym w mieście lub na wsi (tzw. Unterrichtstag) władze NRD kierowały się „gospodarczym punktem widzenia" (Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung z 9 maja br.).

Dalszym poważnym krokiem w dziedzinie politechnizacji nauczania jest zmiana wprowadzona w strukturze szkolnej. Dotychczas istniały w NRD trzy typy szkół ogólnokształcących: Grundschule (szkoła podstawowa — 8-klasowa), obowiązkowa w teorii i praktyce dla wszystkich dzieci, Mittelschule (szkoła średnia — 10-klasowa) oraz Oberschule (12-klasowa, odpowiednik naszego liceum). Obecnie, wychodząc z założenia, że zasób wiedzy podstawowej, jaką otrzymuje się w szkole 8-klasowej, jest niewystarczający wobec postępującej wciąż mechanizacji i automatyzacji produkcji w przemyśle i rolnictwie, wprowadza się obowiązkową 10-klasową ogólnokształcącą szkołę politechniczną. Do 1964 roku — jak przewidują tezy „w sprawie socjalistycznego rozwoju szkolnictwa w NRD" uchwalone na IV Plenum KC SED w styczniu br. — wszystkie dzieci mają być objęte tą szkołą. Szkoła 10-klasowa dzieli się na dwa stopnie: pierwszy stopień obejmuje klasy od 1 do 4, drugi od 5 do 10. Dla nadania im odpowiedniej wagi, szkoły te otrzymują nazwę „Oberschule", gdy tymczasem szkoły 12-letnie, które nadal będą istnieć jako szkoły politechniczne (ale nieobowiązkowe), nazywane będą „erweiterte Oberschule".

Oczywiście, że i w szkołach 12-klasowych obowiązywać będzie w całej pełni dzień nauczania w zakładzie produkcyjnym.

I nad tą reformą się szeroko dyskutuje. Niektórzy rodzice są niezadowoleni z przedłużenia obowiązku szkolnego o dwa lata, gdyż opóźnia to zarobkowanie dzieci, co ma duże znaczenie dla rodzin uboższych. W związku z tym omawia się sprawę bardziej celowego wyzyskania funduszów przeznaczonych na stypendia dla młodzieży i udzielania ich dzieciom najbardziej potrzebującym. Innego rodzaju zastrzeżenia wysuwa się w niektórych kołach nauczycielskich, mianowicie, czy wszystkie dzieci są dość zdolne, aby kończyć szkołę 10-klasową. Problemowi temu centralny organ SED „Neues Deutschland" poświęcił niedawno artykuł, w którym podkreśla się, że przy stosowaniu odpowiednich metod nauczania, segregacji materiału i stopniowaniu trudności każde normalnie rozwinięte dziecko może ukończyć szkołę 10-klasową.

Najważniejszym zagadnieniem — podkreślają tezy — jest planowe i przygotowane w sposób naukowy przeprowadzenie dnia nauki w zakładzie produkcyjnym. Główną rzeczą jest, aby uczniowie zdobyli podstawowe wiadomości i nawyki w zakresie obróbki metali, które są niezbędne w pracy we wszystkich gałęziach produkcji. Proponuje się następujący rozkład zajęć dla poszczególnych klas w ośrodkach przemysłowych:

7 klasa przechodzi podstawowy kurs w zakresie obróbki metali. Najbardziej celowo byłoby przeprowadzić ten kurs

w warsztatach specjalnych, przystosowanych do nauczania lub w warsztatach szkolnych, a nie bezpośrednio w produkcji.

8 klasa kontynuuje kurs obróbki metali i rozpoczyna kurs elektrotechniki.

9 klasa w miarę możliwości odbywa „Unterrichtstag“ w rolnictwie.

10 klasa uczy się maszynoznawstwa i organizacji pracy w przedsiębiorstwie.

W ośrodkach przemysłowych należy zwrócić szczególną uwagę, aby uczniowie nauczyli się rozumieć procesy chemiczne zachodzące w produkcji i już w szkole zdali sobie sprawę ze znaczenia przemysłu chemicznego.

Dla szkół wiejskich proponuje się następujący program:

7 klasa rozpoczyna od podstawowego kursu obejmującego rolnictwo, ogrodnictwo i obróbkę metali.

8 klasa kontynuuje naukę w zakresie rolnictwa i ogrodnictwa oraz obróbki metali i przechodzi kurs elektrotechniki.

9 klasa rozpoczyna podstawowy kurs z zakresu hodowli i techniki rolniczej.

10 klasa kontynuuje naukę w zakresie techniki rolniczej i hodowli oraz opanowuje zasady organizacji pracy.

Miesiące zimowe w szkołach wiejskich należy wykorzystać przede wszystkim na nauki elektrotechniczne, maszynoznawstwo (zwłaszcza maszyn rolniczych), wewnętrzną mechanizację produkcji oraz rozszerzenie wiadomości z zakresu hodowli

W szkołach 12-letnich w klasach 11 i 12 organizuje się kursy poszerzające wiedzę, jaką daje szkoła 10-klasowa.

Przewiduje się, że już w roku szkolnym 1959/60 do szkoły 10-klasowej uczęszczać będzie 50% dzieci w wieku od 6 do 16 lat. Z liczb podanych przez sekretarza KC SED, Kurta Hagera, na IV Plenum wynika, że w tym roku 31% absolwentów szkół podstawowych przyjęto do klasy 9. Jeśli do tego dodać 95 tys. uczniów w szkołach 10-klasowych oraz uczęszczających do szkoły 12-klasowej, to okaże się, że obecnie 43% ogólnej liczby uczniów w NRD otrzymuje wykształcenie w zakresie 10 lub 12 klas.

Z przedłużeniem obowiązku szkolnego o 2 lata i z reorganizacją systemu nauczania wiąże się mnóstwo problemów. Trzeba zbudować 540 nowych szkół i wykształcić 54 tys. nowych nauczycieli (FDJ ogłosił zaciąg do zawodu nauczycielskiego wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej). Należy też odpowiednio przekwalifikować nauczycieli pracujących obecnie. Zapoznanie młodzieży z procesami produkcyjnymi wymaga przebudowy planów nauczania, rozszerzenia niektórych programów, zwłaszcza matematyki, fizyki i chemii, czego przy obecnym obciążeniu dzieci nie da się osiągnąć bez głęboko przemyślanej selekcji materiału. Potrzebne są nowe podręczniki i bogatsze zaopatrzenie szkół, w szczególności pracowni szkolnych w pomoce naukowe, aby wyrugować werbalny system nauczania.

Wszystkie te sprawy dyskutuje się w kołach oświatowych i politycznych. Mówiono też o nich wiele na odbytym niedawno VI Zjeździe FDJ.

Bronisława Merz

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Potrzebna praca*)

Tow. Jabłoński mówi w swej przedmowie, że wypadło mu pisać o ludziach, których znał osobiście, w których uczciwość osobistą wierzył i wierzy obecnie, a nawet takich, którym osobiście wiele zawdzięcza. W toku całej swej analizy autor wystrzega się przypisywania kierownictwu ówczesnej PPS-Frakcji jakichkolwiek „złych intencji", stara się w miarę możności uwydatnić wszystkie momenty, które mogły wywrzeć wpływ na decyzje tego kierownictwa.

Tym większa jest waga konkluzji, do której dochodzi:

„...ogólna ocena polityki PPS w okresie pierwszej wojny światowej nie nasuwa poważniejszych wątpliwości. Prawdą jest, że PPS — jak to widzieliśmy — zmieniała metody swego działania, prawdą jest, że zmieniała orientację, że różnie kształtowała swoje sojusze, że wreszcie stale wzrastała w niej liczba zwolenników nie tylko państwa polskiego, ale i socjalizmu, zwłaszcza gdy radykali inteligenccy tworzą własne ugrupowania. Rośnie też rola PPS w miarę narastania sytuacji rewolucyjnej w Polsce, **ale jest ona w skutkach inna, niż chciałyby to widzieć najszersze masy partyjne.** Co więcej, **skutki te sprzeczne były nawet z reformistycznie pojmowanym socjalizmem.**" (Podkreślenia — R.W.)

„Jak ta Polska długa i szeroka, tak rozlega się w niej wielki płacz i szloch okrutny więzionych, bitych, katowanych i obrabowanych biednych ludzi pod pozorem walki z „bolszewizmem". Nie ma powiatu, nie ma więzienia w Galicji i Królestwie, gdzie by ta „misja" walki z bolszewizmem nie tłukła, nie katowała, nie okradała podle ludzi napadniętych pod pozorem, że są bolszewikami" — wołał Ignacy Daszyński na posiedzeniu Sejmu 20 marca 1919 r...

„Trudno historykowi wejrzeć w serce człowieka. Chyba jednak szczere były słowa Daszyńskiego, na pewno zaś szczerze identyczne pytanie stawiało sobie wielu pepesowców w tym czasie. **Trudno jednak nie stwierdzić, że to polityka PPS i PPSD doprowadziła do opisywanej przez Daszyńskiego sytuacji...**" (str. 506—507, podkreślenia — R.W.).

Niegołosłowne jest to stwierdzenie. Opiera się ono na szczegółowym i gruntownie udokumentowanym prześledzeniu poszczególnych etapów rozwoju polityki PPS w okresie, o którym mowa. Opiera się zarazem na zastosowaniu jedynie słusznej metody badawczej: konfrontowania słów i deklaracji z **realnymi faktami praktyki politycznej**, rozpatrywania sensu poszczególnych oświadczeń na tle całokształtu sytuacji w danym okresie.

---

*) Henryk Jabłoński — „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918 r.", PWN, Warszawa, 1958 r.

Nie sposób oczywista nawet w obszernej recenzji omówić całości niezwykle bogatego materiału, zawartego w pracy tow. Jabłońskiego. Niemniej chciałbym zatrzymać się bodaj krótko przy charakterystyce poszczególnych rozdziałów pracy.

We wstępie zatytułowanym „PPS w przeddzień I wojny światowej" autor zwraca uwagę na stanowiący cechę szczególną polskiego ruchu robotniczego fakt istnienia w jego szeregach, obok — jak mówi — socjalistycznych reformistów podobnego typu jak w innych ruchach socjalistycznych, również — wyjątkowo aktywnej grupy „tych, dla których socjalizm był tylko mobilizacyjnym hasłem" — późniejszych piłsudczyków, ludzi, **którzy „przyznawali się do socjalizmu tylko tak długo, dopóki wierzyli w przydatność proletariatu dla realizacji ich planów"**. (Podkreślenia — R. W.). Jeśli ten fakt jest na ogół znany, to znacznie mniej znane i — jak mi się wydaje — dopiero przez tow. Jabłońskiego tak szczegółowo udokumentowane są fakty dotyczące pierwotnych, zarówno personalnych, jak i ideowych powiązań pomiędzy tą kierowniczą grupą PPS a Ligą Narodową, trzonem późniejszej narodowej demokracji (endecji). (Str. 13).

Ten stan rzeczy musiał rodzić sprzeczność między słowami a czynami, między oficjalnymi deklaracjami a praktyką tych działaczy, prowadzić do dwulicowości w ich codziennej działalności. Tow. Jabłoński powołuje się tu na nigdzie dotąd nie publikowane pamiętniki Walerego Sławka. „...jak wyznaje... Walery Sławek, jeden z czołowych działaczy PPS — i on, i wielu jemu podobnych wstępowało do PPS bynajmniej nie po to, by walczyć o socjalizm. Sławek opisuje przy tym szeroko, jak piłsudczycy w PPS **musieli pozorować** postawę klasową, udowadnia, dlaczego musieli urządzać strajki, demonstracje itp..." (str. 35, podkreślenia — R.W.).

Tow. Jabłoński wskazuje na znaczenie, jakie dla tej grupy miały teorie reformistyczne o niezdolności klasy robotniczej do samodzielnego sprawowania władzy, o konieczności przejścia jej przez „szkołę urządzeń demokratycznych", analizuje program PPS-Frakcji, wskazując na jego zbieżność z międzynarodowymi prądami reformistycznymi. I zarazem ujawnia realny, praktyczny sens tego programu: współpracę z partiami burżuazyjnymi, z monarchią Habsburgów, ściślej mówiąc, z wywiadem austriackim (i to dosyć podrzędnymi jego organami) w okresie bezpośrednio poprzedzającym pierwszą wojnę światową.

Autor wystrzega się tu jednak wszelkiego uproszczenia, którego było u nas dawniej sporo. Zwraca uwagę, że właśnie te wywiadowcze powiązania i kombinacje znane były tylko niewielkiej grupie najbardziej wtajemniczonych, podkreśla, że hasła socjalizmu, choć interpretowane w sposób reformistyczny, jeżeli dla działaczy piłsudczykowskiego trzonu stanowiły jedynie płaszczyk, osłaniający faktyczne ich cele, to równocześnie były wyrazem szczerego przekonania nie tylko szeregowych robotników, ale i przeważającej liczby aktywu — również inteligenckiego aktywu — PPS. Stąd wynika dlań obiektywna konieczność powstania lewicy PPS w burzliwych latach rewolucyjnych 1905/1906, stąd również stałe pojawianie się szczerze socjalistycznych (choć na pewno nie proletariacko-rewolucyjnych grup) wewnątrz PPS-Frakcji i jej galicyjskiego odpowiednika.

Piłsudczycy okazali się w pewnym sensie prekursorami — świadomymi, przewidującymi prekursorami — polityki, która latem 1914 r. stała się polityką międzynarodowego ruchu reformistycznego, polityki współpracy z rodzimą burżuazją w niesprawiedliwej, zaborczej, imperialistycznej wojnie.

Mówi o tym autor w następnym rozdziale swej pracy „PPS a zbrojna akcja Piłsudskiego".

W dyskusjach ostatnich lat niekiedy wysuwano argument, iż inaczej ocenić należy

udział w wojnie socjaldemokratów niemieckich czy francuskich, działających w niepodległych państwach narodowych, a inaczej socjalistów polskich, działających w poćwiartowanym pomiędzy zaborców kraju. Przestudiowanie materiałów zebranych przez tow. Jabłońskiego wykazuje, jak bezzasadny był ten argument. Nie była wtedy przecież aktualna sprawa udziału w wojnie dla zdobycia niepodległego państwa. Nikt z zaborców nie był skłonny do zrezygnowania z zagarniętych przez się ziem polskich. Wysuwano wówczas tylko zagadnienie, **kogo z zaborców wybrać na faktycznego władcę polskiej ziemi.** Ta treść występowała jasno w endeckim haśle zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskiego cara. Choć w programie piłsudczykowskim był postulat niepodległości, to jednak niepodległość znaczyła tu coś zupełnie innego, aniżeli rozumieli to szeregowi zwolennicy „Frakcji".

Opierając się na zachowanym w archiwach notatniku Jodki (wybitnego działacza PPS-Frakcji), tow. Jabłoński tak kreśli wyniki rozmów przedstawicieli „Komisji Sfederowanych Stronnictw Niepodległościowych" z władzami austriackimi:

„...delegaci KSSN nie taili absolutnie przebiegu swych rozmów... Perspektywa, jaką dla Polski przywieźli, to utworzenie z Królestwa i Galicji bliżej nieokreślonej pod względem prawnym „osobnej jednostki" lub też, bliższe naturalnie sercom sztabowców austriackich, przyłączenie Królestwa do Austro-Węgier... Rozumie się samo przez się, że o zmianie sytuacji zaboru pruskiego nie mogło być nawet mowy. Cele niemieckie wobec Polski określali oni jako utworzenie «Pufferstaadt»" (państwa buforowego — R. W.).

„...szefowie austriackiego wywiadu wykazali dużo wyrozumiałości dla potrzeb swoich polskich sojuszników, gdyż naczelnym hasłem agitacyjnym prowadzonej przez KSSN akcji miało być stworzenie państwa polskiego czy nawet — republiki polskiej" (str. 72).

Tow. Jabłoński ustrzegł się zarazem dość pospolitego u nas dawniej błędu polegającego na przedstawianiu sprawy tak, jakby Piłsudskiemu i jego towarzyszom nic nie odpowiadało lepiej aniżeli rola młodszych pomocników podrzędnych sztabowców austriackich, jakoby ich marzenia nie sięgały dalej aniżeli rozszerzony „kraj koronny Galicji i Lodomerii". Tak nie było. Piłsudski i jego zwolennicy woleliby być „gospodarzami we własnym domu", czy to chodziło o formacje wojskowe, czy też o przyszłe urządzenie ziem polskich. Taka jednak była obiektywna sytuacja owego okresu, że istnienie nie tylko formalnie, ale i faktycznie niepodległego państwa polskiego nie leżało w interesie żadnego z wojujących obozów imperialistycznych. I dlatego, skoro stawało się raz na gruncie „czynu zbrojnego" (tj. udziału po stronie któregoś z wojujących), pozostawały jedynie przetargi o nieco lepsze miejsce przy służebnym stole.

Nie osobiste więc chęci kierowniczych działaczy PPS, ale **obiektywna sytuacja i obiektywna treść ich polityki prowadziła w sposób nieunikniony na pozycje poddania się wpierw austriackiemu, następnie zaś również niemieckiemu zaborcy.**

Dramatyczne doprawdy są dzieje grupy piłsudczykowskiej w ciągu lat 1914, 1915 i 1916. Mogę tylko poradzić czytelnikowi uważne przestudiowanie np. materiałów o formowaniu Polskiej Organizacji Narodowej (PON) na terenie okupowanym przez Niemców i rozmowach przedstawicieli tej organizacji z politykami niemieckimi (str. 100 i następne). Niemieccy działacze nie ukrywają, że chcą mieć już nawet nie państwo buforowe, ale państwo wasalne, okrojone przy tym z okręgów przemysłowych, że chcą je pozbawić wszelkich możliwości rozwoju. W swych polskich rozmówcach cenią przede wszystkim ich możliwości pomocy dla wywiadu niemieckiego. A mimo to Jodko i towarzysze nie szczędzą wysiłków, by trafić do przekonania tych panów...

Dwa dalsze rozdziały książki „PPS a trialistyczna i jednozaborowa koncepcja budowy państwa polskiego" oraz „PPS a walka o Nebenregierung" omawiają szczegółowo dalszy przebieg wypadków. Charakterystyczny fakt, że po odejściu od celów **socjalistycznych**, po rezygnacji ze zjednoczenia całości ziem polskich mamy tu udokumentowane pogodzenie się z całkowicie antydemokratyczną i w dodatku fikcyjną władzą Tymczasowej Rady Stanu.

Chcę tu zwrócić uwagę przede wszystkim na dwa momenty:

po pierwsze, na przeprowadzony przez tow. Jabłońskiego (w polemice z poglądami historyków dawnej PPS, jak np. M. Niedziałkowskiego) dowód, iż mimo formalnego wycofania się Piłsudskiego z PPS polityka PPS w tym czasie jest jak najściślej z nim związana, że kierownictwo PPS przez cały ten okres znajduje się przeważnie w rękach zaufanej, realizującej wspólną politykę grupy piłsudczykowskiej, po drugie, fakt, że obok rezygnacji z ziem polskich zaboru pruskiego, a częściowo i Galicji, pojawiają się tu już żądania rekompensaty w formie zaboru ziem białoruskich, jak je wówczas nazywano — „Litwy".

I tu autor wystrzega się wszelkiej jednostronności. Lojalnie podaje oficjalne wypowiedzi ówczesnych instancji PPS, usiłujące przedstawić tę politykę klasie robotniczej w opakowaniu „obrony interesów proletariatu". Dodaje od siebie: „Wszystko pozwala sądzić, że słowa te były napisane szczerze, że oddają istotne poglądy ich autorów. Jest też jak najbardziej prawdopodobne, iż trafiali oni z tymi poglądami do robotników Królestwa. Co więcej, mamy pełne prawo przypuszczać, że... znakomita większość przywódców PPS, zwłaszcza wyrosłych w dawnej Opozycji oraz w organizacjach młodzieżowych Królestwa, wierzyła w możność powstania przy pomocy mocarstw centralnych państwa burżuazyjno-demokratycznego, w którym proletariat będzie miał lepsze warunki walki o swe społeczne wyzwolenie" (str. 174). Ale zarazem potem, zgodnie z prawdą historyczną, z obszerną, nagromadzoną przezeń dokumentacją, stwierdza: „**W konkretnej jednak polityce cała ich ówczesna działalność dawała wyniki niewiele różniące się od zabiegów aktywistycznych ugrupowań burżuazyjnych**". (Podkreślenia — R.W.).

O wewnętrznej logice tego rozwoju świadczy szczególnie wymownie fakt podjęcia przez PPS i cały zbliżony do niej obóz tzw. „niepodległościowy" manifestu dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 r., dotyczącego powołania do życia tzw. „Królestwa Polskiego". Manifest ten miał przede wszystkim jeden cel: umożliwić pobór polskiego rekruta dla potrzeb słabnących mocarstw centralnych. Niemniej został pokwitowany w oficjalnej odezwie kierownictwa partyjnego jako „odwrócenie się karty historii", a oświadczenie dziękczynne w tej sprawie podpisali czołowi działacze PPS, łącznie z tymi, którzy należeli do dawnej „Opozycji" (str. 231—232).

Nasuwa się pytanie: skoro taka była polityka obozu „aktywistycznego", (tj. popierającego od początku wojny mocarstwa centralne), to jak wytłumaczyć, że następnie obóz ten wysunął się na czoło w latach bankructwa i klęski koalicji niemiecko-austriackiej?

Odpowiedź na to znajdziemy w następnych rozdziałach książki. By sformułować ją krótko: **dalszy rozwój wypadków w kraju został określony przez wybuch rewolucji rosyjskiej, przez zwycięstwo bolszewików w Rosji.** Rewolucja rosyjska, skreślając carat z listy państw europejskich, pozwoliła piłsudczykowskiemu jądru „aktywistów" dokonać zmiany orientacji z niemiecko-austriackiej na zachodnią, francusko-angielską. Równocześnie zaś fakt, że tradycyjnie prozachodnie ugrupowania endeckie związane były w poczuciu szerokich mas społeczeństwa z reakcją społeczną i polityczną, pozwolił kręgowi piłsudczykowskiemu po-

nownie pod hasłami demokracji i socjalizmu umocnić swe pozycje wśród mas i, w chwili załamania się okupantów niemieckiego i austriackiego, ująć władzę nie dopuszczając do proletariackiej rewolucji w kraju.

W rozdziale pt. „PPS wobec rewolucji rosyjskiej i konsekwencji upadku caratu" czytelnik znajdzie obfity materiał o stanowisku sił rewolucyjnych Rosji do sprawy polskiej, o oddźwięku rewolucji rosyjskiej w Polsce (bardzo ciekawe np. i mało znane fakty o masowych strajkach ekonomicznych w Królestwie latem 1917 r. — patrz str. 304 i następne), o przechodzeniu sił reakcji w Królestwie na pozycje proniemieckie.

Skomplikowane jest w tej sytuacji położenie kierownictwa PPS, zwłaszcza zaś stanowiących jego trzon piłsudczykowskich „starych". Z jednej strony — wybuch rewolucji w Rosji pozbawia ich atutu reakcyjności caratu. Stąd są oni skłonni — i to znajduje wyraz w ich prasie — do maksymalnego pomniejszania zachodzących w Rosji przemian. Ich pozycje ideowe ciągną ich w stronę prawicy mieńszewików i eserów, akurat Kiereńskiego mianują „naszym wielkim przyjacielem". Ale zarazem zdają oni sobie sprawę, że rewolucja rosyjska radykalizuje masy również w Polsce, że trzeba się do tego dostosowywać i — korzystać z tego w rozgrywce z burżuazyjnymi partnerami.

PPS występuje z Tymczasowej Rady Stanu, XII Zjazd partii podejmuje szereg uchwał, którym wprawdzie, jak zauważa tow. Jabłoński, nie mógł zarzucić rewolucjonizmu nawet największy przeciwnik PPS z obozu burżuazyjnego, ale które oznaczały przecież odgrodzenie się od dotychczasowej polityki.

Jest to **zmiana orientacji**, szukanie kontaktu z mocarstwami koalicji zachodniej. Szukanie — zresztą ostrożne, połączone z ustawicznym oferowaniem Niemcom ponownego porozumienia, tylko na korzystniejszych warunkach. Ale zarazem szukanie, obfitujące w teatralne gesty, mające na celu stworzenie w społeczeństwie wrażenia, że obóz piłsudczykowski jest siłą aktywnie walczącą z niemieckim okupantem. Składową część tej taktyki stanowi również polityka oficjalnych instancji PPS.

„...ton odezwy, jaką 24 lipca wydał Warszawski Komitet Robotniczy PPS — mówił tow. Jabłoński — nie przypomina w niczym ofert czynionych okupantowi przez POW. I gdybyśmy traktowali ją w oderwaniu od tajnych zabiegów Konwentu o porozumienie z narodową demokracją i innymi ugrupowaniami Koła Międzypartyjnego, gdybyśmy nie wiedzieli o piłsudczykowskich manewrach nad montowaniem Organizacji A i Organizacji B, gdybyśmy nie znali taktyki PPSD w parlamencie wiedeńskim i Kole Sejmowym — moglibyśmy mówić o radykalnej zmianie nie tylko taktyki, ale najistotniejszych założeń polityki, przy pozostawieniu tylko celu podstawowego, jakim była budowa niepodległej Polski. Tak też sądził zapewne szeregowy członek PPS, robotnik czy inteligent. Nie wiedział on nic o zakulisowych zabiegach przywódców swego stronnictwa, brał dosłownie rewolucyjnie brzmiące sformułowania propagandowe" (str. 352—353).

Następny, ostatni rozdział „PPS a formowanie się państwa polskiego" dostarcza sporo materiału do ostatnich kilkunastu miesięcy okupacji niemiecko-austriackiej w Polsce i stanowiska PPS w tym okresie. Faktem dominującym jest tu zwycięstwo Rewolucji Październikowej określanej przez jednego z działaczy PPS, Br. Siwika, w poufnym liście jako „szaleństwo, które toruje drogę anarchii" (str. 393).

To stanowisko podzielane — jak podkreśla tow. Jabłoński — przez większość kierowników PPS, nie mogło jednak zmienić dwóch faktów:

pierwszego, że rewolucja ta wywołała szeroki ruch sympatii w klasie robotniczej kraju, że wzmocniła nastroje radykalne i rewolucyjne;

drugiego, że stanowisko rządu radzieckiego w sprawie narodowościowej, konkretnie zaś w sprawie polskiej, stawiało na porządku dnia rzeczywistą niepodległość Polski i skutecznie demaskowało wszystkie fikcje w rodzaju „regencji".

Wszystko to sprawiło, że językiem „demokratyzacji" przemówiły nagle nawet reakcyjne ugrupowania polskie. W tych warunkach aktyw i idące za PPS odłamy klasy robotniczej nie rozumiałyby, gdyby partia milczała o postulatach, zawartych przecież w jej własnym programie. Kiedy — jak cytuje to tow. Jabłoński — z manifestacyjnie demokratycznymi oświadczeniami występują takie organizacje, jak Rada Zjazdów Przemysłowców Górniczych, Sekcja Przemysłu Włóknistego Okręgu Łódzkiego, Związek Zawodowy Cukrowni Królestwa Polskiego (str. 411—412), to nawet najbardziej prawicowi spośród działaczy piłsudczykowskich nie mogli opierać się naciskowi własnych zwolenników, własnych szeregów partyjnych.

Autor stwierdza, że na uchwałach odbytej w styczniu 1918 r. Rady Partyjnej PPS „można było niewątpliwie odczuć wpływ nastrojów rosnących w dołach partii" (str. 419). Dość powiedzieć, że Rada powzięła m. in. uchwałę pozdrawiającą zwycięski proletariat Rosji. Czy oznacza to jednak zmianę rzeczywistej polityki kierownictwa z ugodowej na rewolucyjną, socjalistyczną?

„W tym samym czasie — pisze tow. Jabłoński — gdy Rada Partyjna PPS uchwala „zwycięskiemu proletariatowi Rosji wyrazy pozdrowienia", Konwent (w skład którego wchodzą czołowi działacze PPS — przyp. R. W.) decyduje się na wzmocnienie swego oddziaływania na rozgrywające się na terenie Rosji i Ukrainy wypadki w kierunku bynajmniej nie rewolucyjnym" (str. 420).

Chodzi o wysłanie na Ukrainę emisariuszy, którzy mają zespolić tamtejszych Polaków na platformie antybolszewickiej i nawiązać kontakt z przedstawicielami koalicji francusko-angielskiej. Równocześnie wewnątrz kraju kierownictwo POW — związane jak najściślej, niemal unią personalną — z kierownictwem PPS podejmuje szeroką akcję wśród kół burżuazyjno-obszarniczych.

Coraz trudniej jednak było realizować tę politykę. W połowie maja odbył się XIV zjazd PPSD (galicyjskiej). Gdy w roku 1913 lewica partyjna uzyskała na zjeździe 8 głosów na 156 głosujących, to tym razem na 104 głosujących za lewicą oddało swe głosy 40 delegatów.

Kierownictwo PPS i POW zaostrza zewnętrzne formy opozycji wobec okupantów. Lipiec 1918 r. przynosi poważne zaostrzenie akcji tzw. Pogotowia Zbrojnego PPS, skierowanej przeciwko szpiclom niemieckim (pada m. in. kierownik polityczny niemieckiej policji polowej w Warszawie, Erich Schultze). Zaostrza się język prasy pepesowskiej.

Na XIV zjeździe partii (wrzesień 1918 r.) wzmacnia się poważnie pozycja „młodych" działaczy, znacznie bardziej związanych z organizacjami robotniczymi. Jest to m. in. wyraz wzrostu nastrojów rewolucyjnych w masach robotniczych i jawnego niemal rozkładu armii mocarstw centralnych. Ale reformistyczna ideologia tych działaczy nie pozwala im zerwać konsekwentnie z dotychczasową polityką. „...przy wszystkich napotykanych trudnościach, Konwent (piłsudczykowski — przyp. R. W.) mógł być zadowolony z wyników Zjazdu, gdyż odpowiadała mu generalna linia polityczna na nim zatwierdzona...

Do nowego CKR weszli: T. Arciszewski, M. Malinowski, M. Niedziałkowski, F. Perl, Z. Zaremba, Br. Ziemięcki. Jak więc widać już z zestawienia tych nazwisk, peowiacy utrzymali się w CKR, co w warunkach wyraźnego, bynajmniej nie demokratycznego ukształtowania się linii politycznej POW było szczególnie wy-

mowne... Lewica partyjna, która poprzednio miała przedstawiciela w Landym, nie uzyskała teraz miejsca" (str. 468).

Taki był CKR PPS-Frakcji w przeddzień upadku mocarstw centralnych. Przy tym składzie możliwy był udział PPS w operacji, którą obszernie opisuje tow. Jabłoński.

W chwili, gdy krach mocarstw centralnych był już oczywisty, dnia 2 listopada 1918 r. odbyło się u Artura Śliwińskiego zebranie działaczy peowiackich, na którym gen. Rydz-Śmigły zreferował „potrzebę utworzenia tymczasowego rządu republikańsko-demokratycznego, a to wobec klęski i rozprzężenia wojsk okupacyjnych, **konieczności utrzymania możliwego w tak przełomowej sytuacji porządku, niedopuszczenia zagrażającej nam anarchii i pozyskania mas chłopskich i robotniczych dla powstającego państwa polskiego**".

Zwraca uwagę tow. Jabłoński, że tego samego dnia 2 listopada „na wezwanie SDKPiL i PPS-Lewicy robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego przystąpili do rozbrajania wycofujących się z Dąbrowy wojsk austriackich. Zdobyto 300 karabinów, będących zaczątkiem uzbrojenia organizowanej z inicjatywy SDKPiL „Czerwonej Gwardii". Równocześnie tamtejsze organizacje SDKPiL i PPS-Lewicy postanawiają przystąpić do organizowania Rady Delegatów Robotniczych".

Staje się jasne, o jakiej „anarchii" mówił Rydz-Śmigły. Trzeba było się spieszyć. A działać znaczyło konkretnie: powrócić do planu, zreferowanego przez Rydza-Śmigłego w mieszkaniu A. Śliwińskiego dnia 2 listopada. W wyniku realizacji tego planu powstał 7 listopada 1918 r. Rząd Lubelski.

Autor przytacza niezwykle znamienne słowa Józefa Piłsudskiego dotyczące tego okresu:

„Jest charakterystyczne — mówił Piłsudski — że w tym czasie wszyscy, którzy byli przeciwnikami pewnych słów, nieraz bardzo surowo je sądząc — sami zaczynają **te właśnie słowa wypowiadać**. Więc mówią o «szerokich warstwach pracujących», o «konieczności udziału ludu» w tym czy innym, o «konieczności ludowładztwa» — **wszyscy przeciwnicy «ludowładztwa» i «warstw pracujących»**. Dochodzą oni do tego, że nienawidząc tych określeń, spokojnie podpisują te wszystkie słowa w aktach urzędowych".

„Ten system — dodaje filozoficznie Piłsudski — który zmuszał ludzi do pełnego jak gdyby fałszowania siebie, jest niechybnie stylem epoki" (str. 492—493).

Słusznie stwierdza tu od siebie tow. Jabłoński:

„Ma w swej wypowiedzi Piłsudski o tyle rację, że taki musiał być styl postępo**wania tych wszystkich, którzy chcieli odciągnąć lud od rewolucji**" (tamże). (Podkreślenia — R. W.).

Oczywista, i tutaj — jak to zresztą wynika z pracy tow. Jabłońskiego — nie wolno upraszczać. Endek Świeżyński nienawidził samej zasady ludowładztwa. Odmienna już była pozycja Daszyńskiego. Jeśli idzie o burżuazyjną parlamentarną demokrację, był on przecież jej zwolennikiem. „Ale — stwierdza tow. Jabłoński — owa „demokracja parlamentarna" była w 1918 r. jedyną formą rządów, jaką miała burżuazja się posłużyć" (str. 491). Dodajmy od siebie: jedyną, jaką w ówczesnej sytuacji głębokiego rewolucyjnego wrzenia w masach i całkowitego rozkładu aparatu władzy burżuazyjnej **mogła się** posłużyć.

Czy można jednak poważnie traktować oświadczenie Daszyńskiego złożone tuż po likwidacji Rządu Lubelskiego, w przeddzień utworzenia rządu Moraczewskiego, na wielkim wiecu na Placu Saskim w Warszawie dnia 13 listopada:

„Nas chcą pchnąć do walki z bolszewikami, ale my się nie damy. Bolszewicy zrobili swoje w Rosji, my zrobimy swoje w Polsce" (str. 502).

Wypada przyznać rację tow. Jabłońskiemu, kiedy powiada:

„Warszawscy robotnicy-pepesowcy wierzyli, że Daszyński wiedzie ich ku rewolucji, słuchali, jak powołuje się na przykład bolszewików, nieświadomi tego, że właśnie Daszyński i jego najbliżsi przyjaciele za cel główny stawiają sobie nie co innego, a «ratunek przed rewolucją»".

* *
*

Praca tow. Jabłońskiego stanowi niezwykle cenne źródło poznania dziejów PPS, szczególnie okresu I wojny światowej. Cechuje ją pełny obiektywizm naukowy, a zarazem postawa historyka rozpatrującego dzieje ruchu robotniczego z pozycji rewolucyjno-proletariackich.

Ale: pretensja do tow. Jabłońskiego. Słusznie przeprowadza on staranne rozróżnienie wewnątrz PPS między piłsudczykami, ludźmi — jak podkreśla — dalekimi nawet od reformistycznej wersji socjalistycznego ruchu robotniczego, a reformistami, by tak rzec, ogólnoeuropejskiego typu, „młodymi" działaczami, związanymi z robotniczym „terenem", wreszcie — nieliczną grupą działaczy przechodzących stopniowo na konsekwentnie rewolucyjne pozycje. Niestety, dosyć mało jest u niego konkretów, dotyczących wzajemnego stosunku sił między tymi kierunkami, ich wewnętrznych konfliktów i starć. Być może, nie pozwalał na to stan źródeł. W każdym razie — szkoda, że tak jest. Myślę, że analiza tych różnic mogłaby poważnie się przyczynić do pogłębienia naszej wiedzy o owym okresie.

I druga pretensja. Tow. Jabłoński podkreśla wielokrotnie słuszność zasadniczej pozycji, jaką zajmowała wtedy lewica ruchu robotniczego — SDKPiL i PPS-Lewica, przeciwstawiając się udziałowi w wojnie imperialistycznej, solidaryzując się z rewolucją rosyjską, walcząc o zwycięstwo socjalizmu, dyktatury proletariatu w Polsce. Równocześnie niejednokrotnie napomyka o tym, że ich niesłuszna polityka w kwestii narodowej zwężała ich zasięg w masach, pozwalała grupie piłsudczykowskiej utrzymywać swe pozycje wśród mas, ułatwiała burżuazji jako klasie zachowanie władzy w kraju. Zgadzam się z tym całkowicie. Ale właśnie dlatego sądzę, że warto było szerzej to ująć i wskazać **na czym polegała** niesłuszna pozycja w tej sprawie. Na tle tak obszernego przedstawienia polityki prawicy PPS, te błędy nie zaciemniłyby zasadniczego obrazu słuszności klasowo-proletariackich pozycji lewicy.

Roman Werfel

Marks — jakiego mało znamy*)

Wokół twórczości i poglądów młodego Marksa narosła ostatnimi laty pewna legenda. Wczesne jego prace wzbudziły ostatnio zainteresowanie nie tylko wśród marksistów **). Rewizjoniści zaś sugerowali niejednokrotnie, że niektóre idee, które Marks rozwinął w swojej wczesnej twórczości, zostały pominięte przy wypracowywaniu teorii w okresie dojrzałym, a tym bardziej zapoznane w dalszych kolejach losu jego doktryny.

Umacnianiu się tej legendy sprzyjał fakt, że prace te, bardzo trudne, a niektóre z nich długo pozostające w rękopisie (kiedy je wydano drukiem, początkowo nie zwróciły uwagi środowisk filozoficznych), są na ogół trudno dostępne. Forma ich zawiła, aforystyczna, miejscami nie wypracowana ostatecznie (były to często notatki i szkice nie mające charakteru tekstu przygotowanego do publikacji) sprzyjała jeszcze bardziej rozbieżnym komentarzom i próbom różnorakiej interpretacji. Niedojrzałą jeszcze, błąkającą się często w zawiłościach stylu myśl, próbującą dać nowe, własne rozwiązania, można było łatwo dyskredytować, generalizując przedmiot krytyki na całość teorii.

Bardzo dobrze się więc stało, że „Książka i Wiedza" zdecydowała się udostępnić polskiemu czytelnikowi tekst najwybitniejszego niewątpliwie dzieła młodzieńczego Karola Marksa, „Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych z 1844 r.". Po „Świętej Rodzinie" stanowi to duży krok naprzód w kierunku coraz gruntowniejszego zapoznawania polskiego czytelnika z twórczością Marksa.

Manuskrypty składające się na tekst omawianej książki znalazł wraz z innymi ciekawymi materiałami w papierach pozostałych po Marksie zasłużony badacz i organizator badań nad twórczością Marksa i Engelsa, inicjator i pierwszy dyrektor Instytutu Marksa — Engelsa, D. B. Riazanow. W 1927 r. ukazały się po raz pierwszy fragmenty tych rękopisów w wydawnictwie „Archiwum K. Marksa i F. Engelsa" (t. 3). Znalazcy wydawało się, że są to notatki przygotowawcze do „Świętej Rodziny" i tak też je zatytułował.

W samej rzeczy zaś są to samodzielne studia na różnorodne tematy, których rysem wspólnym jest położenie akcentu na problematyce ekonomicznej. Są to zapewne próby „wyjaśnienia problemów samemu sobie" i materiał do przyszłych opracowań i publikacji. Odczytane po latach, świadczą o ówczesnym etapie rozwojowym myśli Marksa. Pozwalają one szczegółowo śledzić kształtowanie się koncepcji oryginalnej, będącej jedną z największych rewolucji w myśli, rewolucji, której konsekwencje wybiegały daleko poza czysto filozoficzne rozważania.

Ale te manuskrypty mają znaczenie nie tylko jako ogniwo ewolucji ideowej Marksa. Zainteresują one nie tylko historyka myśli.

„Rękopisy" są tekstem przełomowym w ewolucji filozoficznej i ideowej Marksa, którego poglądy polityczne, po ustąpieniu z redakcji „Gazety Reńskiej", radykali-

*) Karol Marks — „Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 r.", wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1958 r. Słowo wstępne M. Fritzhanda.

**) Mam tu na myśli zainteresowanie twórczością młodego Marksa w kręgach egzystencjalistycznych, a także w kołach katolickich, szczególnie w związku z problematyką „wolności".

zowały się coraz bardziej. Opuściwszy Niemcy jesienią 1843 r. i udawszy się do Paryża, ówczesnego ośrodka myśli socjalistycznej, Marks wyraźnie zadeklarował się jako komunista. Artykuł z przełomu 1843/1844 r., napisany dla „Roczników francusko-niemieckich", pt. „Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp" świadczy o tym przełomie i słuszności obranej drogi, a zarazem pokazuje, jak jeszcze mocno pozostawał Marks w kręgu problematyki niemieckiej spekulacji filozoficznej.

Wtedy to właśnie w Paryżu, wśród gorących dyskusji z socjalistami niemieckimi i francuskimi, Marks rozpoczął studia nad ekonomią polityczną, studia, których nie przerwał już do końca życia. Pierwszym rezultatem w ramach tych studiów były właśnie „Rękopisy".

Na podstawowe znaczenie problemów ekonomicznych dla poznania struktury społeczeństwa kapitalistycznego, z którym Marks gotował się do walki, zwróciły jego uwagę artykuły Hessa ze zbiorku „Dwadzieścia jeden arkuszy ze Szwajcarii", które ukazały się w 1843 r., oraz przede wszystkim kapitalny szkic Engelsa dotyczący angielskiej ekonomii politycznej. Engels wcześniej zetknął się z problematyką ekonomiczną dzięki swemu pobytowi w Anglii.

Drobiazgowa analiza dzieł ówczesnych francuskich i angielskich ekonomistów burżuazyjnych naprowadza Marksa na myśl, że burżuazyjna ekonomia polityczna doszła do swego punktu granicznego w wyjaśnianiu mechaniki społeczeństwa kapitalistycznego, wikłając się w nieprzezwyciężalnych sprzecznościach. Przyjmując z jednej strony, że źródłem wszelkiego bogactwa jest praca (Smith), z drugiej strony uważa ona za stan naturalny to, że twórca tego bogactwa, człowiek pracujący, jest pozbawiony nawet najniezbędniejszych rzeczy (str. 63, 72).

Warunki — w których jedni, właśnie nie pracujący, ujarzmiają pracę innych, zezwalając im łaskawie na egzystencję niegodną człowieka — wydają się Marksowi nienaturalne, nienormalne i nieludzkie.

Analiza procesu ujarzmienia człowieka przez oddzielenie od niego produktów jego pracy, które w postaci kapitału przeciwstawiają się mu jako siła obca, deprawująca, dehumanizująca, przekształcająca człowieka z celu w środek — stanowi jedną z najpiękniejszych kart w twórczości Marksa (porównaj rozdział pt. „Praca wyalienowana"). Głębia analizy łączy się tu w jedno z demaskatorską pasją skierowaną przeciwko ahumanistycznym stosunkom społecznym.

Cały wysiłek intelektualny Marksa skierowany jest na wykazanie apologetycznego charakteru ekonomii burżuazyjnej i historycznego charakteru własności, a więc historycznego charakteru wyobcowania człowieka, historycznego charakteru kapitalizmu, a więc konieczności zniesienia alienacji, obalenia (zniesienia) stosunków kapitalistycznych i zwycięstwa komunizmu (str. 93—94).

„Ze stosunku pracy wyalienowanej do własności prywatnej wynika..., że wyzwolenie społeczeństwa z własności prywatnej itd., z niewoli, przybiera polityczną postać *wyzwolenia robotników*, nie dlatego, by szło tylko o ich wyzwolenie, lecz dlatego, że ich wyzwolenie zawiera w sobie ogólne wyzwolenie człowieka, a zawiera je dlatego, że cała niewola społeczeństwa zawarta jest w stosunku robotnika do produkcji..." (str. 73).

Trudno w krótkiej recenzji nawet zasygnalizować wszystkie rozliczne wątki myśli marksowskiej, zawarte w „Rękopisach".

Na jedno warto jednak, choćby pobieżnie, zwrócić uwagę: na marksowską koncepcję człowieka społecznego. Tu oryginalność tego myśliciela, szczególnie przez zestawienie z Heglem i Feuerbachem, jaśnieje pełnym blaskiem.

Jakkolwiek Hegel ujmował człowieka ewolucyjnie i społecznie, to jednak czynił

to w sposób zmistyfikowany. Człowiek u niego — jak to dobitnie wykazuje w tychże „Rękopisach" Marks — to zmistyfikowana, wyabsolutyzowana świadomość ludzka (por. str. 142—143). Praca zaś — to praca myśli wyłącznie; proces alienacji człowieka i przyswojenie go sobie odbywa się w ramach odwróconego idealistycznie misterium. Siły napędowe rozwoju nie tkwią w samej materialnej rzeczywistości, ale w logicznym charakterze idei, która rozwija się przez sprzeczności do samopoznania siebie. Człowiek Hegla jest czynny tylko w świecie myśli i to ujętym w sposób mistyfikatorski. Jest to ta sama kwestia, którą tak lapidarnie i trafnie ujął Marks w pierwszej tezie o Feuerbachu, mówiąc o sposobie rozwijania czynnej strony działalności ludzkiej przez idealizm.

Feuerbach, przeciwnie, przyjął za podstawę swego sposobu filozofowania istnienie realnych empirycznych osobników ludzkich. Zagubił jednak to, co Hegel w zmistyfikowanej formie widział, a więc „rzeczywistość ludzką" — społeczeństwo. Człowiek Feuerbacha — to suma osobników biologicznych, historycznie biernych.

Marks, aczkolwiek nie krytykuje tu jeszcze Feuerbacha bezpośrednio (zrobi to zresztą szybko, patrz „Tezy o Feuerbachu" z 1845 r.) — ujmuje kwestię zgoła inaczej od niego: głębiej i dojrzalej. Człowiek dla Marksa — to istota społeczna (por. str. 95, 147, 150), historyczna, podmiot i zarazem przedmiot historii; człowiek dzięki p r a c y przekształca świat przedmiotowy, czyniąc tym samym środowisko otaczające go środowiskiem ludzkim, humanizując je i zarazem sam rozwijając się: „... jak samo społeczeństwo produkuje *człowieka* jako *człowieka*, tak i człowiek *produkuje* społeczeństwo. Działalność i zaspokajanie potrzeb zarówno co do swej treści, jak i co do *sposobu istnienia* są *społeczne*, jest to działalność *społeczna* i *społeczne* zaspokajanie potrzeb" (str. 95). Człowiek nawet biologicznie nie jest tożsamy ze zwierzęciem, gdyż nawet funkcje biologiczne zostały „uspołecznione", to jest ukształtowane po ludzku przez zmieniające się warunki bytu.

Idee, społeczna świadomość ludzka są tylko odbiciem stosunków społecznych, w jakich człowiek żyje (por. str. 96, 97). Myśl ta nie jest tu jeszcze rozwinięta i znajdzie swój pełniejszy wyraz dopiero w „Ideologii niemieckiej". Widzimy więc tu wyraźnie zarysowany zrąb materializmu historycznego.

Nie czcza ciekawość gna Marksa od abstrakcyjnych spekulacji filozoficznych traktatów niemieckich do trzeźwych rozpraw angielskich i francuskich ekonomistów, ale bunt człowieka, który chce wyjaśnić tajemnicę nieludzkiego świata i znaleźć środki realnej jego przemiany.

Na ten motor i pierwszą przyczynę poszukiwań intelektualnych Marksa za mało dotychczas zwracano uwagi. Dlatego też na uznanie zasługuje wysiłek autora „Słowa wstępnego", że uwypuklił przede wszystkim ten rys myślenia marksowskiego.

Głos Marksa w obronie człowieka i jego ludzkiej godności jest jednym z najpotężniej brzmiących w historii myśli ludzkiej. Nie jest to bezsilny protest szlachetnie oburzonego intelektualisty, w którym zza gromkich frazesów wyziera bezsiła jednostki. Jest to wysiłek myśli uczonego, który w mechanizmie społecznym szuka klucza do jego zmiany i znajduje ten klucz; który w wyniku analizy ekonomicznej sytuacji społecznej proletariatu potrafił dojrzeć w nim (pierwszy!) samodzielną siłę rewolucyjną, „nosicielkę" jego odkryć, burzącą nieludzki świat człowieka odczłowieczonego, będącego w niewoli własnych wytworów. O zebraniach francuskich robotników czytamy w „Rękopisach", „... braterstwo ludzi nie jest w ich ustach frazesem, lecz prawdą, a z ich zgrubiałych od pracy rysów bije ku nam ludzkie dostojeństwo" (str. 116).

U takich ludzi szukał nauki przyszły ich nauczyciel.

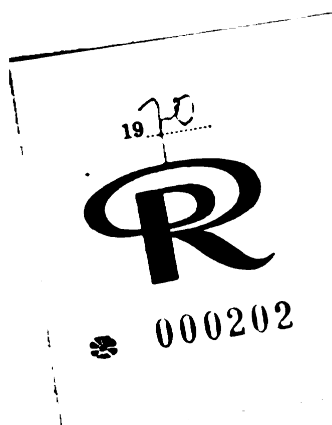
RYSZARD PANASIUK

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Informacje

Recenzje i bibliografia


19 70
000202

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

nowe drogi

12 (126)

LISTOPAD - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (126)

LISTOPAD 1959

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa" Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1884, W-7, Podpisano do druku 31.X.1959 r.

Aktualne trudności na rynku mięsnym i środki niezbędne do ich przezwyciężenia

Referat tow. Władysława Gomułki, wygłoszony na III Plenum KC PZPR w dniu 17 października 1959 r.

Towarzysze!

Dzisiejsze plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego partii zostało zwołane w związku z sytuacją, jaka zaistniała na rynku mięsnym. Zadaniem naszym jest przeprowadzenie analizy źródeł, z których wypływają obecne trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania ludności na mięso oraz podjęcie odpowiednich uchwał zmierzających do zrównoważenia podaży i popytu na rynku mięsnym. W tym tkwi bowiem sedno zagadnienia — popyt na mięso jest większy niż jego podaż.

PRZYCZYNY WZROSTU POPYTU NA MIĘSO

Przyjrzyjmy się najpierw przyczynom, które powodują nieustanny wzrost popytu na mięso i jego przetwory, a także na inne artykuły żywnościowe. Przyczyn tych jest trzy.

Pierwszą i naczelną przyczyną jest stale i szybko rozwijający się wzrost siły nabywczej ludności miejskiej i wiejskiej.

Przyczyną drugą jest wysoki przyrost naturalny ludności.

Przyczyna trzecia tkwi w niewłaściwej relacji cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych.

Żadna z tych przyczyn nie powstała nagle w jakimś określonym momencie, każda z nich jest wytworem długiego procesu i różnych zjawisk zachodzących w naszym życiu. Dla oświetlenia procesu powstawania przyczyny pierwszej i trzeciej weźmiemy za punkt wyjścia rok 1955, a przy omawianiu sprawy przyrostu naturalnego ludności weźmiemy za podstawę rok 1950. Lata te nie są wybrane przypadkowo. Rok 1955 stanowił rok wyjściowy dla opracowania aktualnego planu pięcioletniego, wszystkich wskaźników rozwoju gospodarczego Polski na lata 1956—1960, w tym również wskaźnika wzrostu płac i dochodów ludności. Jeśli chodzi o przyrost naturalny, można go lepiej zobrazować posługując się dłuższym okresem czasu.

WZROSŁA SIŁA NABYWCZA LUDNOŚCI

Na siłę nabywczą ludności składa się szereg źródeł, z których czerpie ona swe dochody. Pozycję naczelną stanowią płace robotników i pracowników umysłowych oraz dochody ludności rolniczej.

W planie pięcioletnim wzrost przeciętnych realnych płac robotników i pracowników umysłowych oraz przeciętnych dochodów realnych ludności rolniczej określony został w wysokości 30 proc. Ten wzrost płac i dochodów miał być osiągnięty w pełni w ostatnim roku obecnej pięciolatki, tj. w roku 1960. Wskaźnika wzrostu płac i dochodów ludności nie ustala się dowolnie. Jest on ściśle związany ze wszystkimi wskaźnikami rozwoju gospodarki narodowej. Jego naruszenie w górę nie przechodzi nigdy bezkarnie dla kształtowania się sytuacji rynkowej, jeśli równocześnie nie poszły w górę zaplanowane wskaźniki produkcji przeznaczonej na zaopatrzenie rynku w poszukiwany asortyment towarów. W praktyce naszej gospodarki przewidziany w planie pięcioletnim wskaźnik wzrostu płac i dochodów ludności został naruszony w górę bez odpowiedniego wzrostu pokrycia towarowego, co musiało wywołać obecne perturbacje na rynku mięsnym.

Płace realne

Spójrzmy, jak ukształtowały się wskaźniki wzrostu przeciętnych płac nominalnych i realnych w całej gospodarce uspołecznionej za okres od 1 stycznia 1956 roku do 30 czerwca bieżącego roku, czyli za okres 3½ roku aktualnej pięciolatki.

Prawidłowa metoda obliczeń wymaga, aby okresy objęte obliczeniami były porównywalne. Nasze zadanie jest o tyle utrudnione, że za podstawę obliczeń wzrostu płac weźmiemy okresy nieporównywalne, tj. przeciętne, średniomiesięczne zarobki przypadające na 1 zatrudnionego w roku 1955 i przeciętne średniomiesięczne zarobki za I półrocze br. Wskaźniki wyprowadzone za I półrocze każdego roku nie są identyczne ze wskaźnikami obejmującymi cały rok. Odchylenia są jednak zwykle nieduże, a co ważniejsze, w naszym konkretnym przypadku nie zawyżają one, lecz obniżają wskaźnik wzrostu płac.

Przeciętna wysokość płac netto w roku 1955 wynosiła w całej gospodarce uspołecznionej 1008 zł miesięcznie na 1 zatrudnionego. Ta sama przeciętna obliczona za I półrocze br. podniosła się o 408 zł i wynosiła 1416 zł miesięcznie. Zatem w ciągu 3½ roku przeciętne płace nominalne w całej gospodarce uspołecznionej wzrosły o 40,5 proc.

Do płac przeciętnych zarówno za rok 1955, jak i za I półrocze br. wliczono tylko zarobki objęte osobowym funduszem płac oraz wartość pieniężną różnych świadczeń w naturze, pobieranych przez pracowników na mocy układów zbiorowych. Nie daje to pełnego obrazu wysokości zarobków. Oprócz wypłat objętych osobowym funduszem płac pracownicy otrzymują określone sumy z innych tytułów i innych funduszów. Sumy te należy doliczyć do zarobków, co zwiększa ich wysokość.

Sumy wypłat z różnych tytułów, przeliczone na 1 zatrudnionego, w gospodarce uspołecznionej uległy w I półroczu br. w stosunku do roku 1955 następującym zmianom:

1) Wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych podniosły się ze 167 zł miesięcznie do 208 zł miesięcznie na grono rodzinne, tj. o 24,6 proc. W przeliczeniu na wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wypłaty te zwiększają przeciętną wysokość zarobków miesięcznych z 69 zł w roku 1955 do 91 zł w I półroczu br.

2) Wypłaty z tytułu zasiłków chorobowych podniosły się z 18 zł do

32 zł miesięcznie, tj. o 77,8 proc. W obliczeniu nie uwzględniono zasiłków połogowych.

3) Kwoty z tytułu funduszu zakładowego, wypłacone do rąk pracowników w I półroczu 1959 r., wynosiły 62 zł miesięcznie w przeliczeniu na każdego zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Jeśli wziąć tylko pracowników zakładów objętych funduszem zakładowym, suma ta podnosi się do 76 zł miesięcznie. W roku 1955 fundusz zakładowy w obecnej formie nie istniał i wypłaty tego rodzaju nie miały miejsca.

4) Wypłaty z tytułu nagród podniosły się z 32 zł do 34 zł miesięcznie, tj. o 6.3 proc.

5) Wypłaty netto z tytułu prac zleconych i inne wypłaty wchodzące w skład bezosobowego funduszu płac wzrosły z 20 zł do 26 zł miesięcznie, czyli o 30 proc.

W sumie wypłaty z przytoczonych tytułów podniosły się w omawianym okresie ze 142 do 246 zł miesięcznie. Podwyższają one wysokość przeciętnych miesięcznych zarobków w roku 1955 do 1150 zł, a w I półroczu br. do 1662 zł na 1 zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Przeciętne wypłaty netto wzrosły zatem w ciągu 3½ roku o 44,5 proc.

W poszczególnych działach gospodarki przeciętne płace kształtują się wyżej lub niżej od przeciętnej ogólnokrajowej. Przeciętna płaca miesięczna brutto w całej gospodarce uspołecznionej bez zaliczenia wypłat z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłat z funduszu bezosobowego wynosi w I półroczu br. 1541 zł, a w roku 1955 wynosiła 1077 zł, wzrosła zatem o 43,1 proc. W I półroczu br. przeciętne miesięczne płace brutto wg obliczeń GUS wynosiły:

1)	w przemyśle	1751 zł	— wzrost o	48,0%	za 3½ roku
2)	w budownictwie	1873 zł	„	42,8%	„
3)	w rolnictwie i leśnictwie	1128 zł	„	41,4%	„
4)	w transporcie i łączności	1490 zł	„	37,3%	„
5)	w gospodarce komunalnej	1503 zł	„	54,5%	„
6)	w służbie zdrowia	1256 zł	„	64,6%	„
7)	w szkolnictwie ogólnokształcącym	1424 zł	„	57,5%	„
8)	w obrocie towarowym	1297 zł	„	43,5%	„
9)	w administracji państwowej	1582 zł	„	53,3%	„
	w tym w ministerstwach, zjednoczeniach i jednostkach równorzędnych	1996 zł	„	46,9%	„
10)	w sądownictwie i prokuraturze	1544 zł	„	66,0%	„
11)	w instytucjach finansowych i ubezpieczeniowych	1562 zł	„	59,9%	„

Przytoczone dane świadczą, że w każdym dziale gospodarki uspołecznionej nastąpił bardzo poważny wzrost płac, który zwiększał siłę nabywczą ludności.

Dotychczas mówiliśmy o płacach nominalnych. Dla określenia wzrostu siły nabywczej płac istotne są nie płace nominalne, lecz płace realne. W okresie omawianego 3½-lecia, zwłaszcza w latach 1956—1957, wystąpił na rynku towarowym pewien ruch cen. Ceny niektórych towarów i usług

poszły w górę, niektórych zaś uległy zniżce. W sumie wskaźnik kosztów utrzymania podniósł się w tym okresie o 7,6 punkta. Uwzględniając ten wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania przeciętna płaca realna netto w całej gospodarce uspołecznionej (odpowiadająca przeciętnej płacy nominalnej netto 1.416 złotych miesięcznie) wzrosła w I półroczu o 30,6 proc. w porównaniu z poziomem przeciętnej płacy (1.008 zł miesięcznie netto) w roku 1955.

A myśmy zaplanowali na całą pięciolatkę 30 proc. wzrostu płac realnych.

Faktyczna realna wartość wypłat średnio na jednego zatrudnionego jest jednak jeszcze wyższa, bo jeśli uwzględnić wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłaty z funduszu bezosobowego, to wzrost ten w I półroczu br. wyniósł 34,6 proc. (w I półroczu br. przeciętna wypłata 1.662 zł, podczas gdy w 1955 r. — 1.150 zł).

Ludzie, którzy nie grzeszą dobrą wolą, skłonni są zwykle kwestionować wysokość wzrostu płac realnych. W związku z tym pragnę podkreślić, że przytoczony wyżej wskaźnik wzrostu płac realnych, przy zastosowanej metodzie jego obliczenia, odbiega od rzeczywistości w dół, a nie w górę. Wysokość wzrostu płac realnych każdy może skontrolować, choć niezbyt dokładnie, posługując się w tym celu cenami detalicznymi podstawowych artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku oraz wysokością swoich zarobków osiągniętych w roku 1955 i obecnie. Porównując wysokość cen detalicznych w roku 1955 z cenami obecnym łatwo stwierdzić, że wzrost przeciętnych płac netto z 1.008 zł w 1955 roku do 1.416 zł w I połowie roku bieżącego umożliwia poważne zwiększenie zakupów. Ilustruje to przytoczona tablica, zawierająca zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu roku bieżącego za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu 1959 r. za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej

Lp	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocza 1959 w porównaniu [illegible]
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
	Przeciętny miesięczny zarobek netto	**zł**	**1.008.—**		**1.416.—**		**1959:1955** **140,5**
1.	chleb pszenny	kg	5.00	201,6	5,00	283,2	140,5
2.	chleb żytni pytlowy	„	3.00	336,0	3,00	472,0	140,5
3.	mąka pszenna	„	6,70	150,4	6,70	211,3	140,5
4.	kasza jęczmienna	„	5,70	176,8	5,70	248,4	140,5
5.	kasza manna	„	6,50	155,1	6,50	217,8	140,5
6.	ryż	„	19,40	52,0	12,17	116,4	223,8
7.	mięso cielęce I gatunku	„	30,00	33,6	36,00	39,3	117,0
8.	mięso wołowe — udziec	„	26,00	38,8	27,00	52,4	135,1

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu z rokiem 1955
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
9.	mięso wieprzowe — schab	kg	33,00	30,5	33,00	42,9	140,5
10.	kiełbasa zwyczajna	„	26,00	38,8	26,00	54,5	140,5
11.	szynka	„	55,00	18,3	55,00	25,7	140,5
12.	słonina	„	34,30	29,4	27,00	52,4	178,2
13.	masło	„	55,00	18,3	70,00	20,2	110,4
14.	mleko	l	2,42	416,5	2,50	566,4	136,0
15.	jaja	szt.	1,41	714,9	1,82	778,0	108,8
16.	ser tylżycki	kg	29,00	34,8	35,00	40,5	116,4
17.	cukier	„	12,00	84,0	12,00	118,0	140,5
18.	ziemniaki	„	1,22	826,2	1,14	1.242,1	150,3
19.	cebula	„	3,45	292,2	4,57	309,8	106,0
20.	fasola	„	12,50	80,6	8,99	157,5	195,4
21.	kapusta biała	„	1,40	720,0	3,18	445,3	61,8
22.	wódka czysta 40%	l	60,50	16,7	74,00 a)	19,1	114,4
23.	wełna ubraniowa czesankowa 100%	m	660,00	1,5	660,00	2,1	140,5
24.	wełna ubraniowa czesankowa 60%	„	366,00	2,8	355,00	4,0	142,9
25.	kreton sukienkowy	„	13,70	73,6	13,70	103,4	140,5
26.	tkanina pościelowa poszewkowa	„	12,80	78,8	12,10	117,0	148,5
27.	jedwab sukienkowy	„	44,25	22,8	40,80	34,7	152,2
28.	skarpety męskie bawełniane wzmocnione steelonem	szt.	18,45	54,6	13,00	108,9	199,5
29.	półbuty męskie	para	278,71	3,6	330,00	4,3	119,4
30.	koszula męska popelinowa	szt.	156,00	6,5	170,00	8,3	127,7
31.	ubranie męskie z wełny czesankowo-zgrzebnej 60%	„	737,00	1,37	730,00	1,94	141,6
32.	ubranie męskie z wełny czesankowej 100%	„	2.250,00	0,45	2.250,00	0,63	140,5
33.	trzewiki dziecięce	para	119,00	8,5	115,00	12,3	144,7
34.	szafa 3-drzwiowa dębowa	szt.	1.498,00	0,67	1.990,00	0,74	110,4
35.	garnek aluminiowy	„	30,00	33,6	28,50	49,7	147,9
36.	mydło do prania	kg	16,00	63,0	13,00	108,9	172,9
37.	żarówka 25 W	szt.	4,80	210,0	4,80	295,0	140,5
38.	węgiel kamienny	t	256,00	3,9	250,00	5,7	146,2
39.	papierosy „Sport"	100 szt.	15,30	65,9	15,00	94,4	143,2
40.	zeszyt szkolny	szt.	0,30	3.360,0	0,55	2.575,0	76,6
41.	gazeta	„	0,20	5.040,0	0,50	2.832,0	56,2
42.	elektryczność	kWh	0,39	2.584,0	0,39	3.631,0	140,5
43.	gaz	m³	0,50	2.016,0	0,50	2.832,0	140,5
44.	bilet tramwajowy	szt.	0,45	2.240,0	0,50	2.832,0	126,1
45.	bilet kolejowy (II kl. na odległość 200 km) b)	„	39,60	25,5	41,30	34,3	134,5
46.	opłata za przesyłkę paczki 3—5 kg na odległość 300 km	„	4,80	210,0	8,00	177,0	84,3
47.	bilet do kina	„	3,60	280,0	6,00	236,0	84,3
48.	uszycie ubrania męskiego w zakładzie państwowym bez dodatków	„	391,00	2,58	598,00	2,37	91,9

a) Cena z uwzględnieniem dopłat pobieranych na podstawie uchwał rad narodowych.

b) Wskaźnik ilości biletów kolejowych (II kl. na odległość 200 km) obliczony jest z uwzględnieniem oddziaływania podwyżki cen biletów kolejowych od dnia 15. VI. br., tj. za okres tylko 1/12 okresu obrachunkowego. Gdyby wskaźnik ten obliczyć na koniec czerwca br., to ukształtowałby się on na poziomie 92,5.

poszły w górę, niektórych zaś uległy zniżce. W sumie wskaźnik kosztów utrzymania podniósł się w tym okresie o 7,6 punkta. Uwzględniając ten wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania przeciętna płaca realna netto w całej gospodarce uspołecznionej (odpowiadająca przeciętnej płacy nominalnej netto 1.416 złotych miesięcznie) wzrosła w I półroczu o 30,6 proc. w porównaniu z poziomem przeciętnej płacy (1.008 zł miesięcznie netto) w roku 1955.

A myśmy zaplanowali na całą pięciolatkę 30 proc. wzrostu płac realnych.

Faktyczna realna wartość wypłat średnio na jednego zatrudnionego jest jednak jeszcze wyższa, bo jeśli uwzględnić wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłaty z funduszu bezosobowego, to wzrost ten w I półroczu br. wyniósł 34,6 proc. (w I półroczu br. przeciętna wypłata 1.662 zł, podczas gdy w 1955 r. — 1.150 zł).

Ludzie, którzy nie grzeszą dobrą wolą, skłonni są zwykle kwestionować wysokość wzrostu płac realnych. W związku z tym pragnę podkreślić, że przytoczony wyżej wskaźnik wzrostu płac realnych, przy zastosowanej metodzie jego obliczenia, odbiega od rzeczywistości w dół, a nie w górę. Wysokość wzrostu płac realnych każdy może skontrolować, choć niezbyt dokładnie, posługując się w tym celu cenami detalicznymi podstawowych artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku oraz wysokością swoich zarobków osiągniętych w roku 1955 i obecnie. Porównując wysokość cen detalicznych w roku 1955 z cenami obecnymi łatwo stwierdzić, że wzrost przeciętnych płac netto z 1.008 zł w 1955 roku do 1.416 zł w I połowie roku bieżącego umożliwia poważne zwiększenie zakupów. Ilustruje to przytoczona tablica, zawierająca zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu roku bieżącego za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu 1959 r. za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej

Lp	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu [illegible]
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
	Przeciętny miesięczny zarobek netto	zł	1.008.—		1.416.—		1959:1955 140,5
1.	chleb pszenny	kg	5,00	201,6	5,00	283,2	140,5
2.	chleb żytni pytlowy	„	3,00	336,0	3,00	472,0	140,5
3.	mąka pszenna	„	6,70	150,4	6,70	211,3	140,5
4.	kasza jęczmienna	„	5,70	176,8	5,70	248,4	140,5
5.	kasza manna	„	6,50	155,1	6,50	217,8	140,5
6.	ryż	„	19,40	52,0	12,17	116,4	223,8
7.	mięso cielęce I gatunku	„	30,00	33,6	36,00	39,3	117,0
8.	mięso wołowe — udziec	„	26,00	38,8	27,00	52,4	135,1

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu z rokiem 1955
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
9.	mięso wieprzowe — schab	kg	33,00	30,5	33,00	42,9	140,5
10.	kiełbasa zwyczajna	„	26,00	38,8	26,00	54,5	140,5
11.	szynka	„	55,00	18,3	55,00	25,7	140,5
12.	słonina	„	34,30	29,4	27,00	52,4	178,2
13.	masło	„	55,00	18,3	70,00	20,2	110,4
14.	mleko	l	2,42	416,5	2,50	566,4	136,0
15.	jaja	szt.	1,41	714,9	1,82	778,0	108,8
16.	ser tylżycki	kg	29,00	34,8	35,00	40,5	116,4
17.	cukier	„	12,00	84,0	12,00	118,0	140,5
18.	ziemniaki	„	1,22	826,2	1,14	1.242,1	150,3
19.	cebula	„	3,45	292,2	4,57	309,8	106,0
20.	fasola	„	12,50	80,6	8,99	157,5	195,4
21.	kapusta biała	„	1,40	720,0	3,18	445,3	61,8
22.	wódka czysta 40%	l	60,50	16,7	74,00 a)	19,1	114,4
23.	wełna ubraniowa czesankowa 100%	m	660,00	1,5	660,00	2,1	140,5
24.	wełna ubraniowa czesankowa 60%	„	366,00	2,8	355,00	4,0	142,9
25.	kreton sukienkowy	„	13,70	73,6	13,70	103,4	140,5
26.	tkanina pościelowa poszewkowa	„	12,80	78,8	12,10	117,0	148,5
27.	jedwab sukienkowy	„	44,25	22,8	40,80	34,7	152,2
28.	skarpety męskie bawełniane wzmocnione steelonem	szt.	18,45	54,6	13,00	108,9	199,5
29.	półbuty męskie	para	278,71	3,6	330,00	4,3	119,4
30.	koszula męska popelinowa	szt.	156,00	6,5	170,00	8,3	127,7
31.	ubranie męskie z wełny czesankowo-zgrzebnej 60%	„	737,00	1,37	730,00	1,94	141,6
32.	ubranie męskie z wełny czesankowej 100%	„	2.250,00	0,45	2.250,00	0,63	140,5
33.	trzewiki dziecięce	para	119,00	8,5	115,00	12,3	144,7
34.	szafa 3-drzwiowa dębowa	szt.	1.4[illegible]8,00	0,67	1.[illegible]0,00	0,74	110,4
35.	garnek aluminiowy	„	30,00	33,6	28,50	49,7	147,9
36.	mydło do prania	kg	16,00	63,0	13,00	108,9	172,9
37.	żarówka 25 W	szt.	4,80	210,0	4,80	295,0	140,5
38.	węgiel kamienny	t	256,00	3,9	250,00	5,7	146,2
39.	papierosy „Sport"	100 szt.	15,30	65,9	15,00	94,4	143,2
40.	zeszyt szkolny	szt.	0,30	3.360,0	0,55	2.575,0	76,6
41.	gazeta	„	0,20	5.040,0	0,50	2.832,0	56,2
42.	elektryczność	kWh	0,39	2.584,0	0,39	3.631,0	140,5
43.	gaz	m³	0,50	2.016,0	0,50	2.832,0	140,5
44.	bilet tramwajowy	szt.	0,45	2.240,0	0,50	2.832,0	126,1
45.	bilet kolejowy (II kl. na odległość 200 km) b)	„	39,60	25,5	41,30	34,3	134,5
46.	opłata za przesyłkę paczki 3—5 kg na odległość 300 km	„	4,80	210,0	8,00	177,0	84,3
47.	bilet do kina	„	3,60	280,0	6,00	236,0	84,3
48.	uszycie ubrania męskiego w zakładzie państwowym bez dodatków	„	391,00	2,58	598,00	2,37	91,9

a) Cena z uwzględnieniem dopłat pobieranych na podstawie uchwał rad narodowych.

b) Wskaźnik ilości biletów kolejowych (II kl. na odległość 200 km) obliczony jest z uwzględnieniem oddziaływania podwyżki cen biletów kolejowych od dnia 15. VI. br., tj. za okres tylko 1/12 okresu obrachunkowego. Gdyby wskaźnik ten obliczyć na koniec czerwca br., to ukształtowałby się on na poziomie 92,5.

Zestawienie to posłużyć może każdemu za podstawę do orientacyjnego ustalenia wzrostu własnego realnego zarobku. Trzeba tylko posługiwać się przy tym wysokością własnej płacy miesięcznej w roku 1955 i w roku bieżącym.

Świadczenia skarbu państwa

Wzrost siły nabywczej ludności nie ogranicza się tylko do wzrostu płac realnych i przytoczonych już wypłat. W omawianym okresie siła nabywcza ludności miejskiej wzrosła również wskutek zwiększenia innych wypłat ze skarbu państwa na rzecz pracujących i nie pracujących.

Pozycję najważniejszą przedstawiają tutaj wypłaty z tytułu emerytur i rent, które wzrosły bardzo wysoko. W roku 1955 skarb państwa za pośrednictwem Ministerstwa Pracy i Ministerstwa Komunikacji wydatkował na renty i emerytury sumę 3.069 mln zł. W roku bieżącym przewidywane wydatki na ten cel wzrastają do sumy 10.311 mln zł, tj. o 236 proc. Wysokość przeciętnej miesięcznej renty wypłacanej przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podniosła się ze 194 zł w roku 1955 do 584 zł w roku bieżącym, tj. o 201 proc. Renty kolejarzy wypłacane przez Ministerstwo Komunikacji wzrosły ze 198 zł w 1955 r. do 701 zł miesięcznie w I półroczu 1959 r. Ogólna liczba rencistów w I połowie br. wynosiła ponad 1.260 tys., tj. wzrosła od 1955 r. o blisko 50 tys.

Następne pozycje — to wzrost dotacji państwowych na przedszkola i żłobki w 1959 r. w porównaniu z 1955 r. o ok. 370 mln zł, tj. o 37 proc., na Fundusz Wczasów Pracowniczych o 79 mln zł, tj. o 46 proc., na kolonie letnie i obozy o 143 mln zł, tj. o 53 proc. Wzrost wydatków państwa ze wszystkich wymienionych tytułów w sposób bezpośredni lub pośredni zwiększał dodatkowo siłę nabywczą ludności.

W omawianym okresie wystąpił także poważny wzrost zatrudnienia, który według statystyki Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych objął ok. 550 tys. osób, co również wpłynęło wybitnie na zwiększenie siły nabywczej ludności.

Rachunek porównawczy wypłat z różnych tytułów dokonanych w gospodarce uspołecznionej w I połowie 1955 r. i w I połowie roku bieżącego przedstawia następujący obraz:

WYSZCZEGÓLNIENIE	Wypłaty za I półrocze w mln zł		Wzrost wypłat	
	1955	1959	w mln zł	w %
1. Osobowy fundusz płac netto	39.174	61.392	22.218	56,7
2. Bezosobowy fundusz płac netto z wyłączeniem wozaków	695	1.415	720	103,6
3. Fundusz zakładowy (wypłaty na ręce pracowników)	—	2.613	2.613	—
4. Zasiłki rodzinne	2.836	4.026	1.190	42,0
5. Zasiłki chorobowe i połogowe	863	1.623	760	88,1
6. Inne wynagrodzenia nie objęte funduszem płac	1.250	1.439	189	15,1
7. Emerytury i renty (za 1955 r. — średnia półroczna)	1.534	5.199	3.665	238,9
8. Dotacje państwa na żłobki, przedszkola, wczasy, kolonie, obozy, stołówki (średnia półroczna)	728	1.020	292	40,1
	47.080	78.727	31.647	67,2

Zestawienie to ilustruje, że tylko z tych tytułów w okresie ostatnich czterech lat zwiększyły się wypłaty państwa o ponad 31,5 mld zł w I połowie br. W II połowie br. wzrost wypłat będzie jeszcze większy i w skali całego roku 1959 osiągnie sumę około 66,5 mld zł.

Wszystkie wyszczególnione wypłaty wyrażają wielkość siły nabywczej tych, którzy je otrzymują. Wypłaty te wzrosły w I półroczu br. w stosunku do I półrocza 1955 r. o 67 proc. Ponieważ w tym czasie wskaźnik cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych nabywanych przez ludność wzrósł o 8,2 punkta, oznacza to, że siła nabywcza tych, którzy pobrali wymienione sumy, wzrosła w I półroczu br. w stosunku do I półrocza 1955 r. o 54,3 proc., uwzględniając również przyrost zatrudnienia oraz przyrost liczby rencistów i emerytów. Tym wskaźnikiem należy też szacunkowo mierzyć wzrost siły nabywczej całego społeczeństwa.

Dochody ludności robotniczej

Nie można ustalić dokładnie, jaka część wymienionej wyżej sumy zarobków i wypłat za I półrocze br. w kwocie 78.727 mln zł wpłynęła do budżetów gospodarstw chłopskich. Nie można ściśle ustalić wzrostu siły nabywczej ludności pozarolniczej, której źródłem utrzymania jest praca w gospodarce uspołecznionej, gdyż trudne, a nawet niemożliwe jest ustalenie dokładnego podziału ludności na rolniczą i nierolniczą. Pokaźną część zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej stanowi bowiem warstwa ludzi zamieszkałych na wsi, posiadających mniejsze lub większe gospodarstwa rolne, warstwa, której źródłem utrzymania jest zarówno praca zarobkowa w gospodarce uspołecznionej, jak i dochód z własnego gospodarstwa rolnego. Ludzi takich, tzw. półrobotników-półchłopów, jest — według bardzo luźnych szacunków — około 800—900 tys., tj. 12—13 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Również pewna część rencistów posiada drobne gospodarstwa rolne.

Jeśli zatem z sumy zarobków i innych wypłat związanych z zatrudnieniem w gospodarce uspołecznionej odliczymy 12—13 proc. jako wypłaty pobierane przez posiadających własne gospodarstwa rolne robotników-chłopów oraz rencistów, to z tego tytułu dochody wsi wyniosą w skali całego 1959 r. sumę ok. 20 mld zł. Suma ta w wysokim stopniu podnosi siłę nabywczą ludności rolniczej ponad określony poziom wynikający ze wzrostu jej dochodów z własnych gospodarstw rolnych. Można powiedzieć, że nie dotyczy to całej ludności rolniczej, ale tylko tej części, której członkowie rodzin, zamieszkali na wsi, pracują w gospodarce uspołecznionej. Ale jest to problem innego rodzaju i nie ma on znaczenia dla sprawy ustalania wzrostu siły nabywczej ludności rolniczej.

Dochody ludności rolniczej osiągane z produkcji rolnej są trudne do obliczenia i mogą być określane tylko szacunkowo. Chłopi - producenci rolni sprzedają towarową część swej produkcji zarówno państwu, jak i prywatnym nabywcom. Nie wiemy dokładnie, jaką część produkcji towarowej sprzedaje chłop państwu, a jaką prywatnym nabywcom. Przy takim rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, jak u nas, metoda szacunku musi być szczególnie niedokładna.

Drugą trudność sprawia ustalenie wielkości spożycia własnego produkcji rolnej przez ludność rolniczą. Tutaj też musi się stosować metodę sza-

cunku. A w tej dziedzinie jest ona jeszcze bardziej niedokładna niż w poprzedniej.

W roku 1958 produkcja globalna rolnictwa zwiększyła się o 15,1 proc. w porównaniu z rokiem 1955. Na wskaźnik ten składa się wzrost produkcji roślinnej o 12,4 proc. oraz wzrost produkcji zwierzęcej o 19,3 proc. Produkcja globalna rolnictwa za br. będzie prawdopodobnie taka sama lub minimalnie niższa od poziomu ubiegłorocznego.

Nominalne dochody pieniężne gospodarstw chłopskich ze skupu państwowego w roku 1958 wzrosły w cenach bieżących o 21.471 mln zł, tj. o 83,2 proc. w stosunku do roku 1955. Tak wysoki wzrost przychodów powstał m. in. w wyniku bardzo poważnego zmniejszenia obciążenia gospodarstw chłopskich dostawami obowiązkowymi. W roku 1955 państwo wypłaciło chłopom za dostawy obowiązkowe 4.704 mln zł oraz za skup kontraktacyjny i wolnorynkowy 21.101 mln zł, tj. razem 25.805 mln zł. W roku 1958 kwoty te uległy zmianom i wynosiły: za dostawy obowiązkowe 4.569 mln zł, za skup wolnorynkowy 42.707 mln zł, razem 47.276 mln zł. Z tytułu różnicy cen dostaw obowiązkowych w stosunku do cen wolnorynkowych świadczenia chłopów (tj. podatek w naturze) na rzecz państwa w przeliczeniu na wartość pieniężną wynosiły 8.764 mln zł w roku 1955 (w cenach tego roku), natomiast w roku 1958 (w cenach roku 1958) obniżyły się do sumy 4.546 mln zł, tj. o około 48 proc.

W okresie tym podatek gruntowy nie tylko nie został podniesiony, lecz w stosunku do szeregu gospodarstw obniżony. Przewidywane na br. zwiększenie o 336 mln zł w stosunku do roku 1955 wpłaty tego podatku jest wynikiem ściągania zaległości. Udzielane i ściągane kredyty państwowe przewidują za rok 1959 saldo dodatnie na rzecz chłopów w sumie 1.814 mln zł. Natomiast saldo składek ubezpieczeniowych i wypłat odszkodowań będzie dodatnie dla PZU.

Wzrosły wpłaty chłopów na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi i niektóre inne opłaty.

Szacuje się, że przychody chłopów ze sprzedaży produkcji rolniczej nabywcom prywatnym były w roku 1958 wyższe o 328 mln zł niż w roku 1955.

Za wywóz drewna z lasu i inne usługi transportowe na rzecz gospodarki uspołecznionej chłopi uzyskali w roku 1958 mniej więcej tyle co w roku 1955.

Zestawienie wzrostu przychodów ludności rolniczej za rok 1958 w stosunku do roku 1955 daje nam następujący szacunkowy wynik:

1) Wzrost przychodów ze skupu państwowego	21,5	mld zł
2) Wzrost przychodów ze sprzedaży prywatnym nabywcom	0,3	„ „
3) Wzrost dochodów chłopów (robotników) zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej	4,0	„ „
4) Wzrost salda PZU oraz otrzymywanych i spłacanych kredytów państwowych	0,5	„ „
Razem:	26,3	mld zł

Na taką sumę należy szacować wzrost przychodów pieniężnych ludności rolniczej w wymienionym okresie.

1·

Oczywiście w latach 1956—1958 miały miejsce podwyżki cen na nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, materiały budowlane i niektóre inne wyroby przemysłowe oraz nastąpiła zmiana ekwiwalentów paszowych. Wszystko to zwiększyło nakłady pieniężne gospodarstw chłopskich na produkcję rolną o około 4.589 mln złotych w roku 1958 w stosunku do roku 1955. Szacując, że z ogólnej masy produkcji towarowej gospodarstw chłopskich państwo zakupiło w roku 1958 tytułem dostaw obowiązkowych i skupu wolnorynkowego 83 proc., wzrost nakładów na tę część produkcji z tytułu podwyżek cen wynosi około 3.808 mln zł. Odejmując tę sumę od wzrostu przychodów pieniężnych gospodarstw chłopskich z tytułu skupu państwowego ich produkcji, który to wzrost — jak mówiliśmy — stanowi za rok 1958 kwotę 21.471 mln zł, chłopi zyskali na skupie państwowym w cenach bieżących sumę 17.663 mln złotych.

Ile sprzedaliśmy — ile sprzedajemy

Ogółem według danych banku nominalne dochody pieniężne ludności z tytułu pracy w gospodarce uspołecznionej, jak i z produkcji rolniczej, z tytułu zakupów przez gospodarkę uspołecznioną towarów i usług od gospodarki nie uspołecznionej oraz z tytułu innych świadczeń pieniężnych od państwa (jak np. renty, zasiłki itp.) były wyższe w I połowie br. o 44,4 mld zł, tj. o 31 proc. w stosunku do I połowy 1955 r.

Tak przedstawia się ogólny obraz wzrostu pieniężnej siły nabywczej ludności. Nie należy mieszać tego pojęcia ani ze wzrostem nominalnych i realnych płac robotniczych, ani też z realnym wzrostem dochodów ludności wiejskiej z produkcji rolniczej. Jak to wyżej wykazano, na wzrost siły nabywczej ludności wpływa nie tylko wzrost płac realnych i pieniężnych dochodów ludności rolniczej, ale także ilościowy wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej oraz wysokość wypłat z różnych innych tytułów. Na wzrost dochodów realnych ludności wiejskiej osiąganych z produkcji rolniczej wpływają nie tylko dochody pieniężne uzyskiwane przez nią za sprzedaż płodów rolnych, lecz także rozmiary spożycia tych płodów przez samych wytwórców. Tym problemem nie będziemy się zajmować, gdyż w dotychczasowych rozważaniach chodziło nam przede wszystkim o wykazanie, o ile wzrosła pieniężna siła nabywcza ludności w ciągu 3 i pół lat aktualnej pięciolatki.

Wyrazem wzrostu siły nabywczej ludności jest wartość detalicznej sprzedaży towarów. W roku 1955 sprzedano tych towarów za sumę 128.945 mln złotych, a w I połowie br. za sumę 103.224 mln zł. Uwzględniając zmiany cen detalicznych, w każdym miesiącu I półrocza br. sprzedano przeciętnie około 47 proc. więcej towarów niż przeciętnie w każdym miesiącu 1955 roku.

Sprzedaż mięsa, tłuszczów zwierzęcych, podrobów i przetworów mięsnych przez handel uspołeczniony wynosiła:

w roku 1955	— 493,5	tys.	ton
w roku 1956	— 609,0	„	„
w roku 1957	— 736,2	„	„
w roku 1958	876,2	„	„
w I półroczu 1959	— 455,3	„	„

Z zestawienia tego wynika, że w I półroczu br. w sieci handlu uspołecznionego sprzedawano przeciętnie miesięcznie o 84,7 proc. więcej mięsa, tłuszczu i przetworów mięsnych niż w roku 1955. Przeciętne spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, włączając ubój gospodarczy chłopów, wzrosło na głowę ludności kraju z 39 kg w 1955 r. do 47,8 kg w 1958 r., tj. o 22,6 proc. Szybsze tempo wzrostu sprzedaży mięsa od tempa wzrostu spożycia na głowę ludności dowodzi, że skup żywca przez państwo wzrastał silniej niż wzrastała jego produkcja, czyli że chłopi zwiększyli sprzedaż żywca państwu, a równocześnie zwiększyli zakup mięsa w sieci handlu uspołecznionego dla własnych potrzeb. Zachęcała ich do tego cena, jaką otrzymywali za sprzedaż żywca i jaką płacili za kupno mięsa a zwłaszcza wędlin.

Zapotrzebowanie na mięso wzrasta u nas nie tylko w rezultacie wzrostu siły nabywczej ludności. Trudności zaspokojenia popytu na mięso wiążą się u nas również z szybkim przyrostem naturalnym ludności.

Przyjrzyjmy się bliżej tej drugiej przyczynie naszych trudności mięsnych.

POLSKA KRAJEM NAJWIĘKSZEGO PRZYROSTU LUDNOŚCI

W roku 1950 Polska miała 25 milionów mieszkańców. Do roku 1960 ludność Polski podniesie się do liczby 29,9 miliona, zatem wzrośnie prawie o 20 proc. W roku bieżącym musimy wyżywić — i to wyżywić na wyższym poziomie — 2 miliony ludzi więcej niż w roku 1955. Zwiększa to zapotrzebowanie na żywność w ogóle, a na mięso w szczególności.

Przyrost naturalny ludności w Polsce w porównaniu z innymi krajami jest niezmiernie wysoki.

Wykazuje to zestawienie przyrostu naturalnego ludności w dziesięciu krajach za okres od roku 1950 do przewidywanego poziomu na rok 1960. Przyrost ten wynosi:

1) w Austrii	— 1	proc.,	czyli	70	tys.	ludzi
2) w Wielkiej Brytanii	— 3,6	proc.,	„	1.800	„	„
3) w Niem. Rep. Federalnej	— 4	proc.,	„	1.900	„	„
4) we Francji	— 5,7	proc.,	„	2.400	„	„
5) we Włoszech	— 7,8	proc.,	„	3.600	„	„
6) na Węgrzech	— 9	proc.,	„	900	„	„
7) w Czechosłowacji	— 11	proc.,	„	1.300	„	„
8) w Portugalii	— 12,6	proc.,	„	1.060	„	„
9) w Holandii	— 14	proc.,	„	1.400	„	„
10) w Polsce	— 20	proc.,	„	4.900	„	„

Zestawiając skrajne przykłady tej tablicy widzimy, że przyrost naturalny w Polsce w porównaniu z Austrią jest 20-krotnie wyższy. Spożycie mięsa i tłuszczów w Austrii nie uległo zmianom w okresie z górą 20 lat. Wynosiło ono przed wojną i wynosi obecnie 49 kg na jednego mieszkańca. Natomiast w Polsce podniosło się z 19 kg w okresie przedwojennym do około 48 kg w 1958 r. W bogatej Anglii, która w 1950 r. liczyła 50 milionów mieszkańców, przyrost naturalny ludności w ciągu 10 lat wyniesie 1.800 tys. ludzi, a w biednej, zrujnowanej przez najazd hitlerowski Pol-

sce, która w roku 1950 liczyła 25 milionów ludzi, w ciągu tego samego czasu przyrost naturalny wyniesie 4.900 tys. ludzi.

A u nas znajdują się jeszcze ludzie, którzy psioczą na socjalizm za niedostatek mięsa na rynku. Gdyby kapitalistyczna Anglia miała taki przyrost naturalny, jaki ma socjalistyczna Polska, to stopa życiowa jej ludności spadałaby z roku na rok w dół. U nas, właśnie dzięki socjalizmowi, podnosi się z każdym rokiem w górę.

Przytoczę jeszcze niezmiernie charakterystyczne dane liczbowe.

W okresie tych 10 lat liczba dzieci w wieku do 14 lat wzrośnie w Polsce o 2.820 tys. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii przybędzie tylko 410 tys. dzieci w tym wieku, a w 15 państwach Europy zachodniej razem wziętych liczba dzieci w tym wieku i w tym czasie zwiększy się zaledwie o 2.280 tys. W niektórych z tych państw liczba dzieci do lat 14 uległa nawet zmniejszeniu. Np. w Niemieckiej Republice Federalnej o ponad milion, w Austrii o 140 tys., a w Szwecji o 30 tys. dzieci.

Nasza przyszłość przedstawia się wysoce optymistycznie. Jesteśmy bowiem narodem młodym, o największej liczbie dzieci. Ale na dzień dzisiejszy i na bliskie jutro ta wielka liczba naszych dzieci nakłada na nas, na ich ojców, niemałe ciężary i trudne obowiązki. Niezależnie od tego, że musimy wyżywic te dzieci, tj. zwiększać stale produkcję artykułów żywnościowych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku, równocześnie musimy im zapewnić naukę, budować nowe szkoły, zwiększać liczbę nauczycieli, budować nowe mieszkania, zapewnić tym, którzy dorastają do wieku pracy, nowe miejsca pracy, czyli rozbudowywać stale naszą gospodarkę narodową.

To wszystko wymaga olbrzymich środków, wielkich inwestycji. Bez tego czekałaby Polskę i nasze dzieci niewesoła przyszłość. Przyrost naturalny ludności, jaki obecnie u nas istnieje, jest poważnym hamulcem dla tempa wzrostu stopy życiowej narodu.

DLACZEGO TRUDNOŚCI MIĘSNE UJAWNIŁY SIĘ OBECNIE

Trzecia przyczyna stymulująca wzrost spożycia mięsa, mianowicie relacja cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych, nie wymaga nawet uzasadnienia. Każdy wie, że mięso i przetwory mięsne należą u nas do najtańszych artykułów żywnościowych, przy czym jest to artykuł najwygodniejszy do przyrządzania. Obecne ceny mięsa są wysoce nierentowne. Niskie ceny mięsa wpływały na zmianę struktury spożycia ludności. W latach 1955—1958, a więc w okresie wysokiego wzrostu płac, spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory zmniejszyło się ze 170,7 kg do 141,6 kg, tj. o 17 procent na głowę ludności. W tym samym czasie spożycie mięsa w każdej postaci (bez wliczania drobiu) wzrosło o 22,6 proc. Najtańszy gatunek kaszy w cenie 3,50 zł za 1 kg znajdował coraz mniejszy popyt w wielkich ośrodkach miejskich, natomiast był i jest wykupywany przez hodowców drobiu na karmę dla kur.

Ponadto niewłaściwy układ cen wewnątrz grupy artykułów mięsnych stworzył nigdzie nie spotykane proporcje między ilością mięsa a ilością wędlin. W ogólnej masie mięsnej, sprzedanej przez sieć handlu uspołecznionego w roku 1958, w ilości 876 tys. ton wędliny partycypowały ilością 247 tys. ton, wynosiły więc 28 proc., w tym najtańszy gatunek kiełbas wyrażał się ilością 121 tys. ton. Należy zaznaczyć, że produkcja tak wiel-

kiej ilości kiełbas wymaga importu osłonek, za które tylko w roku 1958 zaplaciliśmy 3 mln 315 tys. dolarów.

Analizując przyczyny zaistniałych trudności na rynku mięsnym mówiliśmy dotychczas o jednej stronie tej sprawy, mianowicie o przyczynach zwiększenia się popytu na mięso. Może ktoś powiedzieć: wszystko to prawda, ale dlaczego do niedawna, tj. do połowy tego roku, mięsa na ogół starczało, a w następnych miesiącach wystąpiły nagle trudności na rynku mięsnym. Trzeba więc odpowiedzieć na to pytanie.

Spadek skupu — spadek pogłowia

Przyczyną najistotniejszą, ale bynajmniej nie jedyną, jest spadek skupu żywca. Spadek ten wystąpił już w II kwartale br. i wynosił w przeliczeniu na mięso ponad 6 tys. ton w stosunku do II kwartału ub. roku, tj. o 2,2 proc. Wprawdzie ilość żywca zakupionego w I półroczu br. (572,8 tys. ton) jest prawie równa ilości zakupionej w I półroczu ub. r. (570,8 tys. ton), lecz już w I półroczu br. skup żywca był mniejszy o ponad 18 tys. ton w stosunku do założeń Narodowego Planu Gospodarczego.

W I kwartale br. sprzedaż mięsa wzrosła o 23,5 tys. ton, tj. o 15 proc. w stosunku do I kwartału ub. roku. W II kwartale wzrost ten wynosił 16 tys. ton, tj. 9,9 proc. Łącznie w I półroczu br. sprzedano 358,4 tys. ton mięsa wobec 318,9 tys. ton sprzedanych w I półroczu ub. roku. Wzrost wynosi więc 39,5 tys. ton, tj. 12,3 proc. A jak już mówiono, skup żywca w tym czasie nie uległ zmianie.

Zwiększone w tak wysokim stopniu zaopatrzenie rynku w mięso, wobec niezwiększonego skupu żywca, było możliwe tylko przez wyrzucenie na rynek mięsa znajdującego się w rezerwach państwowych oraz przez zmniejszenie eksportu mięsa. Pokrywanie w I półroczu br. zapotrzebowania na mięso odbywało się zatem w sposób sztuczny. Jednak nawet w tym okresie zapotrzebowanie na mięso nie było w pełni pokrywane. Przemawiają za tym wymownie wymienione już wskaźniki wzrostu sprzedaży mięsa w I i II kwartale. Jeśli w II kwartale sprzedaż mięsa wzrosła o 9,9 proc. wobec 15 proc. wzrostu w I kwartale, dowodzi to tylko, że już w II kwartale br. nie można było pokryć zapotrzebowania na mięso.

Wypływa z tego wniosek: objawy kryzysu mięsnego wystąpiły już faktycznie w I półroczu br.

Źródłem tego kryzysu jest szybki, przekraczający założenia planu wzrost siły nabywczej ludności. Zagadnienie to zostało już poprzednio zilustrowane. Warto jednak spojrzeć, jak rosła siła nabywcza ludności na przestrzeni tylko jednego roku i tylko w jednym dziale gospodarki narodowej, tj. w gospodarce uspołecznionej.

Płace brutto, objęte osobowym funduszem płac, tzn. płace bez świadczeń pieniężnych z innych tytułów, wzrosły w I połowie br. w porównaniu z I połową ub. roku przeciętnie o 148 zł miesięcznie, tj. o 10,3 proc., dla ogółu zatrudnionych. W poszczególnych działach gospodarki uspołecznionej płace brutto wzrosły w tym czasie:

1) w przemyśle o	127 zł, tj. o	7,8 proc.
2) w budownictwie o	231 „ „ o	14,1 „
3) w rolnictwie i leśnictwie o	143 „ „ o	14,5 „
4) w transporcie i łączności o	75 „ „ o	5,3 „

5) w gospodarce komunalnej o	114 zł, tj.	o 8,2	proc.
6) w służbie zdrowia o	207 „	„ o 19,7	„
7) w szkolnictwie ogólnokształcącym o	296 „	„ o 26,2	„
8) w obrocie towarowym o	89 „	„ o 7,4	„
9) w administracji państwowej o	229 „	„ o 16,9	„
w tym ministerstwa, zjednoczenia i jednostki równorzędne o	117 „	„ o 6,2	„
10) w wymiarze sprawiedliwości o	110 „	„ o 7,7	„
11) w instytucjach finans. i ubezp. o	226 „	„ o 16,9	„

Razem w całej gospodarce uspołecznionej wypłaty z tytułu płac brutto wzrosły o 6.922,4 mln zł, tj. o 11,7 proc.

czyli wyżej od przeciętnego wzrostu płac na 1 zatrudnionego (10,3 proc.) w związku ze wzrostem liczby zatrudnionych.

Z sumy tej na przemysł i budownictwo przypada 4.067,1 mln. zł.

Jest zatem w pełni wytłumaczone, dlaczego sprzedaż mięsa w I kwartale br. podskoczyła o 15 proc. Trzeba przy tym pamiętać, że w ciągu roku przybyło nam około pół miliona ludzi.

Na rynku mięsnym ostry kryzys wystąpił dopiero w III kwartale br. W tym czasie zmniejszył się wydatnie państwowy skup żywca, a wraz z tym zaopatrzenie sieci handlowej w mięso. W lipcu skup żywca spadł o 17,1 tys. ton, w sierpniu o 10,5 tys. ton, we wrześniu o 7,1 tys. ton w porównaniu z rokiem 1958. Średni spadek w III kwartale wynosi 16,5 proc. Prawie dokładnie w tym samym stosunku, bo o 16,6 proc., zmniejszyło się w III kwartale br. w stosunku do III kwartału ubiegłego roku zaopatrzenie sieci handlowej w masę mięsną. W cyfrach absolutnych spadek zaopatrzenia wynosi 26,7 tys. ton.

Teraz staje się jasne, dlaczego kryzys na rynku mięsnym pojawił się nagle. Spiętrzyły się bowiem dwa elementy: spadek skupu i brak rezerw mięsnych. Jednocześnie zmniejszonej masie mięsnej przeciwstawiła się wybitnie zwiększona siła nabywcza ludności.

Wzrost cen skupu żywca

Główną przyczyną zmniejszenia skupu żywca jest bez wątpienia spadek hodowli trzody chlewnej. Według przeprowadzanych corocznie spisów pogłowia zwierząt gospodarskich stan trzody chlewnej w czerwcu br. był o 6,2 proc. niższy niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Pogłowie bydła wykazało nieznaczną (1,7 proc.) zwyżkę, a pogłowie owiec nieznaczny (2,7 proc) spadek. Skup żywca wieprzowego za trzy kwartały br. wykazuje nieco większą zniżkę niż spadek hodowli trzody chlewnej — wynosi bowiem 7,8 proc. w stosunku do skupu żywca wieprzowego za trzy kwartały ubiegłego roku. Ale gdy porównamy III kwartał br. z III kwartałem ubiegłego roku spadek skupu żywca wieprzowego jest już głęboki, wynosi bowiem 20,3 procent.

Skąd się wzięło to załamanie?

Otóż w III i IV kwartale każdego roku wchodzi na rynek żywiec wieprzowy z miotu jesiennego ubiegłego roku. Oznacza to, że załamanie hodowli trzody chlewnej nastąpiło jesienią ubiegłego roku. Nie mógł tego wykazać ubiegłoroczny spis zwierząt gospodarskich, który był przepro-

wadzany w czerwcu. Spis ubiegłoroczny w odniesieniu do głównego producenta żywca, jakim są indywidualne gospodarstwa chłopskie, wykazał nawet nieznaczny przyrost pogłowia trzody chlewnej w stosunku do roku 1957. Dlatego w I półroczu br. skup żywca wieprzowego nie odbiegał zasadniczo od wysokości skupu w I półroczu ubiegłego roku.

Spadek hodowli trzody chlewnej, jaki nastąpił jesienią ubiegłego roku, wyniósł w gospodarstwach chłopskich — wg danych spisu z czerwca bieżącego roku — 4,4 proc. Dlaczego zatem skup żywca wieprzowego za III kwartał br. zmniejszył się aż o 20,3 procent?

Są dwie główne tego przyczyny. Pierwsza — to głębszy niż w indywidualnych gospodarstwach chłopskich spadek hodowli trzody chlewnej u innych producentów, druga — to zwiększony ubój trzody przez chłopów na własne potrzeby i na sprzedaż na targowiskach.

Spadek pogłowia trzody chlewnej u wszystkich producentów wyniósł wg danych tegorocznego spisu 742 tys. sztuk. Z tego na indywidualne gospodarstwa chłopskie przypada 417 tys. sztuk, na państwowe gospodarstwa rolne 196 tys. sztuk, na pracowników PGR 74 tys. sztuk i na innych indywidualnych hodowców nie posiadających gospodarstw rolnych 43 tys. sztuk. Drobna reszta dotyczy innych hodowców. Chcę tutaj zatrzymać się chwilę nad spadkiem hodowli w PGR.

W ogólnym spadku pogłowia trzody chlewnej gospodarstwa państwowe partycypują w 26,5 proc. Jest to odsetek wysoki. Jednak w stosunku do ogólnego stanu pogłowia trzody chlewnej w kraju za rok 1958 te 196 tys. świń, które ubyły z gospodarstw państwowych, wyrażają tylko 1,6 proc. tego pogłowia. Nie mam bynajmniej zamiaru usprawiedliwiać decyzji o zmniejszeniu hodowli trzody chlewnej w PGR. Decyzja ta, niezależnie od tego, że przemawiało za nią szereg argumentów, była niewątpliwie niesłuszna. Jeżeli było konieczne zmniejszenie hodowli trzody w jednych gospodarstwach państwowych, to należało równocześnie zwiększyć ją w innych. Rzecz nie na tym polega, że przez zmniejszenie hodowli w PGR rozszerzona została baza paszowa dla hodowli w gospodarstwach chłopskich. To jest prawda. Ogólny stan trzody chlewnej w kraju mógł się wskutek tego nie zmniejszyć. Sprawa w tym, że produkcja żywca w PGR nosi charakter prawie wyłącznie towarowy, idzie na skup państwowy, produkcja chłopska zaś tylko w części skupowana jest przez państwo. Gdyby skup żywca wieprzowego zasilony został 196 tys. sztuk, które ubyły w roku ubiegłym z pogłowia gospodarstw państwowych, to ogólna masa żywca wieprzowego, którą państwo zakupi za cały okres br., byłaby większa o 18,6 tys. ton w przeliczeniu na masę mięsną. Ilość ta starcza na 7 1/2-dniowe zaopatrzenie sieci handlowej przy poziomie sprzedaży mięsa w I półroczu br.

Ogólny spadek skupu żywca wieprzowego tylko za trzy kwartały br. w stosunku do tego samego okresu ubiegłego roku wyniósł 58 tys. ton, w tym około 42 tys. ton w III kwartale br.

Chłop-producent mięsa nie jest zmuszony do ograniczania jego spożycia. Nie musi go kupować na rynku. Ponieważ — podobnie jak w mieście — wzrosła również siła nabywcza wsi i ponieważ ostatnio państwo ograniczyło zaopatrzenie tzw. terenów zielonych w masę mięsną, wzrósł wysoko ubój trzody na własne spożycie ludności rolniczej i sprzedaż targowiskową.

Wielu chłopów nie wywiązuje się z zawartych z państwem kontraktów na dostawę trzody chlewnej. Nie jest to powodowane brakiem trzody, gdyż rolnicy podpisują umowy kontraktacyjne na sprzedaż sztuk, które już hodują. Mimo to w ciągu trzech kwartałów br. chłopi nie dostarczyli państwu 245 tys. tuczników, w tej liczbie około 150 tys. tuczników w III kwartale br., choć zobowiązali się do tego kontraktami i pobrali zaliczki. Zaliczkę można zwrócić, umowę zerwać, a tucznika przeznaczyć na własne spożycie albo oddać na spekulację.

Oto mamy przyczyny, dla których skup żywca wieprzowego przez państwo spadł daleko głębiej niż hodowla trzody chlewnej.

Rzućmy jeszcze okiem na przyczyny spadku pogłowia trzody chlewnej. Jest ich kilka. Pierwsza — to słaby urodzaj ziemniaków w ub. roku. Ziemniaki zaś stanowią podstawową bazę paszową dla trzody chlewnej. Tam, gdzie ziemniaki nie obrodziły, mogło to być przyczyną zmniejszenia hodowli. Nie jest to jednak jedyna przyczyna.

Baza paszowa indywidualnych gospodarstw chłopskich w kraju nie została zmniejszona wskutek słabszego urodzaju ziemniaków. Nawet tam, gdzie ten urodzaj był słabszy, można było uzupełnić karmę dla trzody inną paszą treściwą. Jeśli jej nie starczało dla trzody chlewnej, to dlatego, że paszę tę zjadły konie. Czerwcowy spis zwierząt gospodarskich wykazuje, że w tym samym czasie, kiedy w indywidualnych gospodarstwach chłopskich pogłowie trzody zmniejszyło się o 417 tysięcy sztuk, wzrosło równocześnie pogłowie koni o ponad 108 tysięcy sztuk. Tu leży główna przyczyna spadku hodowli trzody w gospodarstwach chłopskich. Pasza, którą rocznie zjada koń, pozwala — w przeliczeniu na wartość pieniężną — wyhodować ok. 3,5 tucznika. Na bazie paszowej potrzebnej dla wykarmienia 108 tys. koni można więc wyhodować około 370 tys. sztuk trzody chlewnej.

Kiedyś — jak głosi legenda — myszy zjadły Popiela. Dzisiaj — i to niestety nie jest legendą — konie zaczynają zjadać świnie. Problem ten staje się coraz ostrzejszy i zmusi nas szybciej niż przypuszczaliśmy do szukania środków w celu zmniejszenia pogłowia koni.

Bywa również wysuwany argument, że przyczyną spadku pogłowia trzody jest nieopłacalność jej hodowli. Jest to argument niesłuszny. Hodowla trzody chlewnej jest opłacalna, chociaż bardziej pracochłonna niż hodowla innych zwierząt gospodarskich. Nieopłacalność trzody próbuje się uzasadniać wzrastającą na rynku ceną ziemniaków. Jest to o tyle nieścisłe, że ziemniaki spasane w hodowli są jakościowo gorsze, a ponadto w gospodarstwach karłowatych lub bezrolnych hodowla trzody w dużym stopniu opiera się na odpadkach kuchennych. Niemniej jednak trzeba przyznać, że przy obecnych cenach skupu żywca wieprzowego hodowla trzody chlewnej jest — ze względu na pracochłonność — mniej opłacalna niż hodowla bydła rogatego.

Niemałą rolę w spadku hodowli trzody chlewnej odgrywa obecna cena mięsa. Nie zachęca ona do hodowli szczególnie tych, którzy nie posiadają gospodarstw rolnych. Przed dwoma laty hodowcy tej kategorii łącznie z hodowlą własną robotników w PGR hodowali 640 tys. sztuk trzody chlewnej. Obecnie, zgodnie ze spisem czerwcowym, hodują już tylko 467 tys. sztuk, tj. o 27 proc. mniej. Przyczyn tak gwałtownego spadku należy szukać przede wszystkim w niskich cenach mięsa i wzroście siły nabywczej ludności. Kiedy zarobki były mniejsze, wielu ludzi w miastach, miasteczkach i osiedlach miejskich czy podmiejskich, zatrudnionych w gospodarce uspołecz-

nionej, oraz robotników rolnych hodowało sobie i dziś jeszcze częściowo hoduje świniaka przeważnie na własne potrzeby. Gdy zarobki się podniosły i to bardzo wysoko, ludzie ci zaczęli się wyzbywać kłopotów związanych z tą hodowlą. Po co się trudzić i brudzić, jeśli za 26 zł można było nabyć kilogram kiełbasy. Do zaprzestania hodowli przez tę kategorię ludzi dopomogły również niektóre rady narodowe zakazujące hodowli trzody w miastach z przyczyn sanitarnych. Może w tych miastach, gdzie podjęto takie „mądre" uchwały, jest obecnie czyściej, a może i nie. Jedno jest pewne: obecnie przeżywają one ostry brak mięsa.

WADLIWA RELACJA CEN

Dotychczas staraliśmy się uzasadnić, dlaczego wzrósł popyt ludności na mięso i co jest przyczyną spadku skupu żywca.

Obecnie przejdziemy do sprawy cen mięsa.

Poprzednio przedstawiliśmy dynamikę wzrostu sprzedaży i spożycia mięsa od roku 1955 do połowy roku bieżącego. Obecnie spójrzmy na dynamikę wzrostu cen skupu żywca za ten sam okres.

Wiadomo każdemu, że państwo w sieci handlu uspołecznionego sprzedaje mięso po jednolitej cenie. W każdym danym okresie państwowa cena mięsa jest jedna. Jednocześnie za skupowany żywiec państwo płaci chłopom dwie ceny. Określona część żywca skupowana jest w ramach dostaw obowiązkowych za cenę, której wysokość ustala państwo niżej poziomu cen wolnorynkowych, za pozostałą zaś część skupionego żywca państwo płaci producentom ceny wolnorynkowe. Z tych dwóch cen wychodzi średnia cena skupu całej masy żywca.

Biorąc rok 1955 za 100, wskaźnik wzrostu skupu żywca i wskaźnik średniej ceny za 1 kg żywca wzrastał, jak następuje:

Dynamika skupu żywca zwierzęcego oraz średnich cen skupu w latach 1955—1959

Rok	Skupiono żywca ogółem w tys. ton*)	W tym dostawy obowiązkowe		Wskaźniki wzrostu	
		w tys. ton	w proc.	skupu żywca	średn. ceny
1955	907,1	371,0	40,9	100,0	100,0
1956	1.146,7	337,7	29,4	126,4	136,8
1957	1.289,3	321,6	24,9	142,1	152,9
1958	1.578,0	355,8	22,6	174,0	165,1
I półrocze 1959	808,0	184,5	22,8	187,0**)	173,5**)

*) W rubryce 1 podano skup wszystkich rodzajów zwierząt rzeźnych (z wyjątkiem koni) od wszystkich producentów rolnych.
**) Wskaźnik wyliczono przyjmując I półrocze 1958 r. za 100.

Widzimy więc, że w okresie 3,5 roku średnia cena skupu żywca wzrosła aż o 73,5 proc. W tym samym czasie państwo dokonało 3-krotnie rewizji cen mięsa: jednej obniżki, jednej podwyżki i jednej operacji polegającej na równoczesnej podwyżce i obniżce. We wrześniu 1957 r. obniżono cenę słoniny i smalcu. W czerwcu roku 1958 obniżone zostały ceny boczku i niektórych innych gatunków mięsa wieprzowego i równocześnie podwyższono

ceny cielęciny. A w miesiącu czerwcu br. wprowadzono podwyżkę cen mięsa wołowego. Biorąc za podstawę sprzedaż mięsa i tłuszczów zwierzęcych objętych podwyżką i obniżką cen na poziomie roku ubiegłego, ogólna suma podwyżek wynosi około 538 mln złotych, a ogólna suma obniżek około 843 mln złotych w skali rocznej. Saldo tych operacji wykazuje obniżkę o 305 mln złotych. W roku 1958 w sieci handlu uspołecznionego sprzedano mięsa, tłuszczów zwierzęcych i przetworów mięsnych na ogólną sumę 22.280 mln złotych. Abstrahując od czasu, w którym dokonano podwyżek i obniżek cen mięsa, saldo rewizji cen wskazuje, że przeciętna cena masy mięsnej o strukturze i wielkości sprzedanej w roku 1958 obniżyła się o 1,4 proc. w stosunku do 1955 r. A w tym samym czasie, jak już wykazaliśmy, średnia cena skupu żywca podniosła się o 73,5 proc. W miarę jak w ogólnym skupie żywca spadał udział skupu z dostaw obowiązkowych i jednocześnie ponad tę miarę wzrastała proporcja skupu po cenach wolnorynkowych, pierwotna wysoka rentowność handlu mięsem przekształciła się w stratę.

Pod tym względem stan rzeczy przedstawia się następująco:

W roku 1955 rentowność całej uspołecznionej gospodarki mięsnej wynosiła 6 160 mln złotych, w roku 1956 obniżyła się do 4 329 mln złotych, w roku 1957 spadła do 1 496 mln złotych. W roku 1958 jeszcze wykazała 293,4 mln złotych, a w roku bieżącym zeszła już na drogę strat.

W obliczeniu tym nie uwzględniono, że w roku 1957 spółdzielczy pion handlu mięsem, a w następnych latach i państwowy handel nie osiągnęły akumulacji z tej działalności handlowej, co wypacza obraz rzeczywistej rentowności gospodarki mięsnej. Przy ustaleniu akumulacji nawet na bardzo niskim poziomie gospodarka mięsna przynosiła straty już w roku 1958.

Dostawy obowiązkowe były pomyślane na okres przejściowy jako forma naturalnych świadczeń wsi na rzecz odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Pozwalały one utrzymywać cenę mięsa na niskim i zarazem rentownym poziomie. W okresie ostatnich lat państwo podwyższało ceny skupu z tytułu dostaw obowiązkowych, zmniejszało wymiar dostaw lub też całkowicie je znosiło, jak np. dostawy mleka, a także zwolniło z dostaw zboża gospodarstwa małorolne do 2 ha ziemi.

Na II plenum KC powzięliśmy uchwałę o utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Na rzecz tego Funduszu państwo wpłaca całą różnicę między cenami dostaw obowiązkowych a cenami wolnorynkowymi. Faktycznie pociąga to za sobą likwidację dwóch cen skupu państwowego. Za dostawy obowiązkowe żywca państwo będzie płacić chłopom od 1 stycznia 1960 r. (za inne dostawy płaci już od 1 lipca br.) faktycznie pełną cenę rynkową, z tym że część tej ceny wpłaci bezpośrednio do rąk chłopów przy skupie żywca, a drugą część wpłaci na rzecz kółka rolniczego tej wsi, z której ci chłopi pochodzą.

Likwidacja dwóch cen skupu państwowego pociąga za sobą likwidację średniej ceny skupu, która w przeszłości była podstawą rentowności gospodarki mięsnej. W tej sytuacji deficytowa już obecnie uspołeczniona gospodarka mięsna musiałaby przynieść w roku 1960 ponad 5 mld złotych straty.

NIEZBĘDNE ZMIANY

Wszystkie przytoczone fakty, tj. wzrost siły nabywczej ludności, spadek pogłowia trzody chlewnej i deficyt gospodarki mięsnej, postawiły nas przed koniecznością podwyższenia cen mięsa, tłuszczów zwierzęcych i przetwo-

rów mięsnych średnio o 25 proc. Sytuacja wymaga, aby podwyżkę tę wprowadzić bezzwłocznie. Ceny mięsa wszystkich gatunków wzrosną średnio o 22,4 proc., ceny przetworów mięsnych o 28,7 proc., ceny tłuszczów wieprzowych o 20,5 proc.

Z poszczególnych gatunków mięsa — mięso wieprzowe zdrożeje o 28,1 proc., mięso wołowe o 13,7 proc., mięso cielęce o 9,4 proc.

Spośród poszczególnych gatunków tłuszczów i mięsa słonina zdrożeje o 22,2 proc., to znaczy z 27 zł do 33 zł za kg. Cena słoniny przed jej obniżką poprzednią wynosiła 34 zł za kg. Smalec zdrożeje z 32 do 38 zł, tj. o 18,7 proc., schab wieprzowy surowy z 33 na 44 złote, polędwica wołowa z 38 na 50 zł, mięso wołowe bez kości z 32 na 36 zł, cielęcina bez kości z 36 na 40 zł.

W grupie przetworów konserwy zdrożeją przeciętnie o 40,7 proc., w tym szynka konserwowana z 55 zł na 80 zł za kg. Spośród wędlin najwięcej wzrosną ceny wędlin najtańszych (o 37,8 proc.), gdyż są one obecnie najbardziej deficytowe. Chodzi o ustalenie właściwych relacji pomiędzy cenami przetworów a cenami mięsa.

Ceny dań mięsnych w zakładach gastronomicznych i w stołówkach zostaną podniesione jedynie o wzrost ceny mięsa. Wobec tego marże procentowe zostaną obniżone.

Podwyżka cen mięsa nie może być rekompensowana żadnym ekwiwalentem, ani w postaci obniżek cen innych artykułów, ani też w postaci podwyżek płac, dodatków rodzinnych, rent, diet służbowych itp. Stawiamy sprawę jasno i otwarcie: musimy — choć w niedużych rozmiarach — zmniejszyć siłę nabywczą ludności.

WEDLE STAWU GROBLA

Sprawa nie na tym polega, że ludzie w ogóle za dużo zarabiają, że klasa robotnicza opływa w dostatkach. Tak nie jest. Ale — jak mówi przysłowie — „wedle stawu grobla", co w dziedzinie gospodarki każdego kraju oznacza: nie można więcej spożywać, niż się produkuje. Jeżeli się nie żyje na cudzy rachunek, tj. za pożyczki, każdy wzrost zarobków przekraczający wzrost produkcji i wzrost wydajności pracy siłą rzeczy musi doprowadzać do deprecjacji pieniądza, do podwyżek cen.

W gospodarce uspołecznionej — jak mówiliśmy — przeciętne realne wypłaty otrzymane przez ogół zatrudnionych wzrosły w okresie 3½ roku o 34,6 proc. W tym samym czasie wydajność pracy w przemyśle, mierzona wartością produkcji globalnej przypadającej przeciętnie na 1 robotnika grupy przemysłowej, wzrosła o 21,3 proc. Kosztem zmniejszenia napięcia inwestycji w przemyśle ciężkim rozwinęliśmy w ostatnich latach produkcję wyrobów przemysłu lekkiego i spożywczego na zaopatrzenie rynku. Prócz tego zwiększyliśmy import artykułów rynkowych bądź surowców do produkcji takich artykułów przez przemysł krajowy. Wszystko to umożliwiało utrzymywanie tak wielkiej rozpiętości między wzrostem płac a wzrostem wydajności pracy oraz jeszcze większej rozpiętości między wzrostem siły nabywczej społeczeństwa a wzrostem produkcji w całej gospodarce narodowej (tj. w przemyśle, rolnictwie, rzemiośle i wszelkiej drobnej wytwórczości).

Ale nie tylko to. Poziom spożycia wewnętrznego zarówno artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych oraz rozmiary naszych wszystkich

inwestycji — mogły być takie, jakie w okresie 3½ roku były, tzn. mogły wzrastać szybciej, niż wzrastała produkcja naszej gospodarki narodowej wskutek zaciągania kredytów tak w państwach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. W tym czasie ogólne zadłużenie Polski wzrosło o 1.698 mln zł dewizowych (4 zł dewizowe równają się 1 dolarowi, a 1 dolar równa się 4 rublom dewizowym). Tylko nikła część tego zadłużenia, bo zaledwie 393 mln zł dewizowych, nosi charakter inwestycyjny. Cała reszta — to zadłużenie powstałe z kredytowych zakupów zboża, tłuszczów, surowców dla przemysłu spożywczego oraz surowców dla przemysłu lekkiego (bawełna, wełna, skóra itp.) pracującego na potrzeby rynku wewnętrznego.

Bawełnę, wełnę, skóry itp. surowce dla przemysłu lekkiego musimy importować bądź w całości, bądź częściowo. Bilans obrotów handlu zagranicznego podstawowymi surowcami i wyrobami włókienniczymi i skórzanymi wykaże za rok bieżący — według ścisłych przewidywań — saldo dla nas ujemne w kwocie 167 mln. dolarów. Eksportem wyrobów włókienniczych i skórzanych pokrywamy zaledwie 14 proc. importu surowców i wyrobów włókienniczych oraz skórzanych. W roku 1955 pokrywaliśmy eksportem 29 proc. importu w tym dziale produkcji. Znaczy to, że obecnie więcej tych wyrobów przeznacza się na potrzeby rynku wewnętrznego. Zmniejszenie importu surowców w tej dziedzinie jest możliwe tylko w drodze rozwoju produkcji włókien i tworzyw sztucznych.

Kardynalną zasadą naszej polityki gospodarczej przy obecnym stanie przemysłu i obecnych możliwościach handlu zagranicznego powinien być stale utrzymywany dodatni bilans obrotów handlowych w dziedzinie eksportu i importu artykułów rolno-spożywczych. W historii naszej gospodarki zasada ta została po raz pierwszy załamana w latach 1956—1957, kiedy to bilans tych obrotów był dla nas ujemny w wysokości ponad 103 mln dolarów. Wyprowadziliśmy jednak naszą gospodarkę z tego niebezpiecznego położenia i za rok 1958 bilans ten znowu był dla nas dodatni na kwotę prawie 44 mln dolarów. W roku bieżącym weszliśmy ponownie w deficyt. Wg przewidywań, bilans obrotów handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi wykaże nam w tym roku saldo ujemne w sumie 4 mln dolarów.

NIE MOŻEMY ZLIKWIDOWAĆ EKSPORTU MIĘSA

Wydzielając z ogólnego obrotu handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi import i eksport mięsa i wyrobów mięsnych oraz zbóż i pasz treściwych, rok 1959 przynosi nam wysoki deficyt. Eksport mięsa i wyrobów mięsnych przedstawiać będzie w tym roku wartość 83,3 mln dolarów, za import zaś zboża, pasz treściwych, mięsa i wyrobów mięsnych oraz tłuszczów wieprzowych zapłacimy 139,6 mln dolarów. Saldo ujemne — 53,3 mln dolarów.

A u nas znajdują się tacy mędrcy, którzy jako lekarstwa na usunięcie trudności zaspokojenia popytu na mięso domagają się w ślad za oszustami politycznymi z tzw. „Wolnej Europy“ zniesienia rzekomo zwiększonego w roku bieżącym eksportu mięsa i wyrobów mięsnych.

Eksport mięsa znieść można — to najłatwiejsze. Tylko, gdybyśmy tak zrobili, to w ciągu pół roku hodowlę zwierząt gospodarskich w naszym kraju spotkałaby prawdziwa katastrofa. Hodowla ta opiera się bowiem

w poważnej mierze na paszy pochodzącej z importu. Gdy ktoś mówi: znieść eksport mięsa, to druga część tego zdania brzmi: równocześnie z tym znieść import zboża i pasz treściwych. Możemy je bowiem importować tylko za eksportowane mięso.

Czy nie możemy płacić eksportem innych towarów? Możemy. Cała rzecz w tym, że te kraje, od których kupujemy zboże i paszę — z wyjątkiem krajów socjalistycznych — żądają za to zboże zapłaty w dewizach i nie chcą od nas kupować maszyn czy innych wyrobów przemysłowych, które moglibyśmy im sprzedawać. Większość zboża i pasz kupujemy na rynku kapitalistycznym. Równocześnie na ten rynek idzie prawie cały nasz eksport mięsa i wyrobów mięsnych. W ten sposób zdobywamy dewizy na zakup zboża i pasz.

W br. zwiększyliśmy eksport mięsa o 3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Wartościowo przedstawia się to sumą ponad 2,5 mln dolarów. Równocześnie zwiększyliśmy import mięsa w stosunku do roku ubiegłego na sumę ponad 6,3 mln dolarów oraz importowaliśmy tłuszcze wieprzowe — których w r. ub. w ogóle nie importowaliśmy — na sumę ponad 2,6 mln dolarów. Razem zwiększony import przedstawia wartość 9 mln dolarów, a zwiększony eksport 2,5 mln dol. W br. czysty eksport mięsa będzie zatem wartościowo mniejszy o 6,5 mln dolarów niż w roku ubiegłym.

Handel zagraniczny jest jednym z naczelnych czynników, które decydują w ogóle o stanie i rozwoju całej naszej gospodarki narodowej. Bez zwiększenia eksportu nie możemy zwiększyć importu, a bez zwiększenia importu nasza gospodarka nie jest w stanie się rozwijać. Nasze obroty handlowe z krajami socjalistycznymi rozwijają się pomyślnie, wzrosły bardzo poważnie w roku bieżącym. Natomiast źle się układa bilans ogólnych obrotów naszego handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi, szczególnie wolnodewizowymi. Podstawową pozycję naszego eksportu do krajów kapitalistycznych stanowi węgiel. Wartość wyeksportowanego w roku 1955 na rynki kapitalistyczne węgla wynosiła 137 mln 724 tys. dolarów. W roku bieżącym za eksport węgla na te rynki osiągnęliśmy tylko 83.657 tys. dolarów, tj. mniej o 39 proc., mimo że ilościowo eksport węgla wynosił 101 proc stanu z roku 1955. Na spadku cen węgla straciliśmy zatem ponad 55 mln. dolarów tylko przy eksporcie na rynek kapitalistyczny.

Te wszystkie dodatkowe i bardzo istotne czynniki musieliśmy brać pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o podwyżce cen mięsa.

NIE MOŻEMY PRZEKROCZYĆ WSKAŹNIKA WZROSTU PŁAC

Mimo wielkiego wzrostu siły nabywczej ludności zaopatrzenie rynku w masę towarową w ogóle — z wyłączeniem mięsa — a w szczególności w wyroby przemysłowe jest na ogół zadowalające i nie budzi obaw. W chwili obecnej na każdą złotówkę znajdującą się w rękach ludności przypada 2 złote i 19 groszy wartości masy towarowej, którą rozporządza handel uspołeczniony. Pokrycie pieniądza w towarach rynkowych jest więc dobre. Obawę wywołuje tylko trwająca wciąż posucha, która już przyniosła szkody w zasiewach ozimin, niezależnie od szkód, jakie spowodowała w tym roku w rolnictwie.

Produkcja rolna stanowi najwęższe miejsce w naszej gospodarce narodowej. Rozwija się w tempie zbyt powolnym w stosunku do potrzeb stale rosnącej liczby ludności i stale rosnącej siły nabywczej społeczeństwa. Według szacunkowych obliczeń, udział artykułów żywnościowych w wartości sprzedanych ludności towarów (liczonych w cenach porównywalnych z 1 stycznia br.) wynosił w roku 1955 — 48,5 proc., w roku 1956 — 47,5 proc., w roku 1957 — 46,5 proc., w roku 1958 wzrósł do 46,6 proc. i na tym poziomie utrzymuje się w roku bieżącym. Dotyczy to zakupu towarów przez całą ludność łącznie z ludnością rolniczą. Udział artykułów żywnościowych w zakupach ludności nierolniczej jest oczywiście większy, chociaż i ludność rolnicza, szczególnie w ostatnich kilku latach, zwiększyła bardzo poważnie zakup artykułów żywnościowych w stanie przerobionym. Nikły spadek udziału artykułów żywnościowych w ogólnych zakupach towarów przez ludność w okresie lat 1955—1959 — a więc w okresie, kiedy płace realne i dochody ludności rolniczej wzrosły wysoko — dowodzi, że wzrost pieniężnej siły nabywczej ludności o każdy miliard złotych zwiększa zakup żywności na sumę około 470 mln zł. W tej sytuacji problem przyśpieszenia dotychczasowego tempa rozwoju produkcji rolnej wysuwa się na czoło zadań gospodarczych w naszym kraju.

Podwyżka cen mięsa — przy założeniu sprzedaży na poziomie nieco niższym niż w roku bieżącym — obciąży nabywców kwotą 5.294 mln zł. Do tej sumy dochodzi jeszcze 38 mln zł z tytułu podwyżki cen detalicznych mięsnych koncentratów spożywczych, co razem stanowi kwotę 5.322 mln zł.

W jakim stopniu suma ta zmniejszy realność wartości płac?

W uspołecznionej sieci handlowej mięso nabywają nie tylko ci, którzy pracują w gospodarce uspołecznionej, lecz także warstwy pośrednie i pewna część ludności rolniczej. Oceniając, że około jedna czwarta sumy podwyżek cen obciąży warstwy pośrednie i ludność rolniczą, a trzy czwarte — zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, płace tych ostatnich liczone łącznie z wypłatami nie objętymi osobowym funduszem płac straciłyby na realnej wartości przeciętnie 2,6 proc. w stosunku do siły nabywczej zarobków obecnych. Przewidywane wypłaty ze wszystkich tytułów dla ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wyniosą bowiem w skali całego roku bieżącego sumę 155 mld złotych, a podwyżka cen mięsa zakupowanego przez nich wyniesie za okres roczny około 4 mld zł. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że w budżetach rodzinnych w dziale artykułów spożywczych mięso, przetwory mięsne i tłuszcze wieprzowe zajmują poważną pozycję i podwyżka cen tych artykułów zmieni układ proporcjonalny budżetów rodzinnych przez przesunięcie w górę części wydatków przeznaczonych na żywność, to przy spożyciu mięsa na poziomie bieżącego roku koszty utrzymania wskutek podwyżki cen mięsa podniosą się o około 3,8 proc. Mierząc tym miernikiem obecne płace stracą około 3—4 proc. swej realnej wartości.

Ta obniżka realnej wartości płac stała się koniecznością, której uniknąć się nie da. Z płacami wyskoczyliśmy za wysoko, ponad planowany poziom. Przewidzieliśmy bowiem w bieżącym planie pięcioletnim 30-proc. podwyżkę płac realnych, a doszło do tego, że za 3 i pół roku realna wartość wypłat wzrosła o 34,6 proc.

Można powiedzieć, że wskaźnik podwyżki płac realnych założony w planie pięcioletnim nie może być uważany za nienaruszalne „tabu". Zupełnie słusznie. Wszystkie wskaźniki założone przy opracowywaniu planu w prak-

tyce jego realizacji mogą być korygowane tak w dół, jak i w górę. Wskaźnik płac może być przekraczany w górę, jeśli razem z nim rośnie założony w planie wskaźnik produkcji globalnej całej gospodarki narodowej oraz wskaźnik wzrostu wydajności pracy.

Wyniki realizacji naszego planu pięcioletniego wykazują, że wskaźnik wzrostu globalnej produkcji w przemyśle został przekroczony, jednak wskaźniki obniżki kosztów produkcji nie zostały osiągnięte. W rezultacie robocizna i inne koszty produkcji są wyższe od planowanych. Sprawą tą w najbliższej przyszłości trzeba będzie zająć się oddzielnie i przeanalizować ją głęboko. Wchodzą tu bowiem w grę nie ruszane od lat normy pracy, które w większości stały się dzisiaj anachronizmem i zaporą dla wzrostu wydajności pracy.

Wskaźnik wzrostu produkcji rolnej osiągnięty nie został, a dochody ludności rolniczej nadal wzrosły. A jak mówiliśmy już wielokrotnie, nieosiągnięcie wskaźnika wzrostu produkcji rolnej odbić się musi przede wszystkim na wskaźniku wzrostu płac realnych. Przykład — obecna podwyżka cen mięsa. Są tacy, którzy patrzą niechętnym okiem na utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, tj. na przelewanie przez państwo na rzecz tego funduszu miliardowych sum wynikłych z różnicy cen dostaw obowiązkowych. Widzą w tym uprzywilejowanie wsi, chłopa. Nie chcą natomiast widzieć tego, że założony w naszym przyszłym planie pięcioletnim wzrost płac realnych i dochodów wsi weźmie w łeb, jeśli nie zostaną osiągnięte przewidziane w tym planie wskaźniki wzrostu produkcji rolniczej. A bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa wskaźniki te nie mogą zostać osiągnięte.

Tak więc nie zostały dopełnione warunki, które by pozwoliły już obecnie na przekroczenie wskaźnika wzrostu płac przewidzianego w bieżącym planie pięcioletnim. Może w roku 1960 takie warunki zostaną stworzone. Zależy to zarówno od kierowników wszystkich szczebli naszej gospodarki, jak i od milionów jej pracowników oraz ich organizacji.

WIEŚ I JEJ OBOWIĄZKI WOBEC PAŃSTWA

Podwyżka cen mięsa w lwiej części obciąży budżety ludności pozarolniczej, natomiast w nieznacznych tylko rozmiarach uszczupli dochody ludności rolniczej. Trudno jest obliczyć ilość mięsa, wędlin i tłuszczów wieprzowych zakupywanych przez ludność rolniczą w sieci handlu uspołecznionego. Jeśli wyłączyć ludność rolniczą, której członkowie rodzin zatrudnieni są w gospodarce uspołecznionej i których uwzględniono już w obliczeniach przy ustalaniu wysokości spadku płac realnych, szacunkowo można przyjąć, że podwyżka cen mięsa obciąży dochody pozostałej ludności rolniczej kwotą około 850 mln zł.

Tak więc podwyżka cen mięsa w minimalnym tylko stopniu zmniejszy siłę nabywczą ludności rolniczej. A jak wykazaliśmy poprzednio, siła nabywcza ludności rolniczej wzrosła w podobnych rozmiarach jak siła nabywcza ludności pozarolniczej. Wniosek z tego taki, że ludność rolnicza znalazłaby się w sytuacji uprzywilejowanej w przypadku, gdyby w innej drodze nie zmniejszono jej siły nabywczej, podobnie jak ludności pozarolniczej.

Sprawa ta wymaga opracowań szczegółowych, aby potraktować sprawiedliwie każdą warstwę ludności rolniczej. Pierwszy, podstawowy krok, który można i należy podjąć bezzwłocznie — to energiczne ściąganie od

ludności rolniczej zaległości podatkowych z różnych tytułów. Dotyczy to także podatków należnych państwu od warstw pośrednich.

Dochody gospodarstw chłopskich wzrosły w ostatnich latach bardzo wysoko. Z wyjątkiem podniesienia składek ubezpieczeniowych, czemu towarzyszyło podniesienie odszkodowań. gospodarstwa chłopskie nie zostały w tym czasie obciążone nowymi świadczeniami finansowymi na rzecz państwa. Podatek gruntowy dla wielu gospodarstw został nawet skorygowany w dół. Sytuacja jest taka, że gospodarstwa chłopskie mogą w pełni wywiązywać się z bieżących podatków i spłacać podatki zaległe. Większość chłopów ma czyste konta podatkowe, państwo nie ma do nich pretensji finansowych z tytułu podatków. Jest jednak część chłopów zalegających z podatkami bieżącymi. a szczególnie ze spłatą podatków zaległych. Od tej części trzeba podatki te ściągnąć w sposób energiczny. Ci, którzy nie płacą lub zalegają z podatkami — niezależnie od innych aspektów tej sprawy — zwiększają swoje dochody, swoją siłę nabywczą kosztem skarbu państwa. Na to pozwalać nie można.

Gdyby spojrzeć na sprawę zaległości podatkowych od strony geograficznej, to zobaczy się, że przeważnie zaległości podatkowe obejmują kompleksowe tereny, tj. całe wsie i gromady. Jest też równy stopień zaległości w opłacaniu podatków przez sąsiadujące ze sobą powiaty czy województwa. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że zaleganie z opłatą podatków nie wypływa z trudności finansowych płatnika, lecz jest wynikiem opieszałości i zaniedbań terenowych organów administracyjnych i finansowych władzy państwowej.

ZALEGŁOŚCI PODATKOWE MUSZĄ BYĆ SPŁACANE

Płatnik podatków rozumuje: jeśli mój sąsiad nie płaci, to i ja się wstrzymam. Tak stopniowo obejmuje to całą wieś i gromadę. Coś się tam rzuci, jako zaliczkę w nadziei, że resztę państwo umorzy. Otóż nie umorzy. Wszyscy muszą uiścić pełną należność podatkową. Dawne zaległości podatkowe, powstałe niekiedy rzeczywiście wskutek nadmiernego obciążenia płatnika, zostały już faktycznie umorzone i z tytułu tamtych zaległości płatnik nie otrzymuje nakazów płatniczych. Zaległości podatkowe i inne finansowe tytuły przypadające do zapłaty zarówno z wymiaru roku bieżącego, jak i lat poprzednich, zakwalifikowane do ściągnięcia, przedstawiają kwotę około 4.890 mln złotych. Suma ta przekracza nieco roczny wymiar podatku gruntowego, a stanowi około 40 proc. rocznego obciążenia wszystkich gospodarstw rolnych z tytułu wszystkich podatków i innych obowiązkowych świadczeń wsi. W rozbiciu na poszczególne pozycje zaległości te wyniosą na koniec 1959 roku:

1)	Podatek gruntowy	990 mln zł
2)	Dostawy obowiązkowe w przeliczeniu na ekwiwalent pieniężny	741 „ „
3)	Należność Państwowego Funduszu Ziemi	1.373 „ „
4)	Składki ubezpieczeniowe PZU	606 „ „
5)	Opłata za elektryfikację	46 „ „
6)	Należności scalone	335 „ „
7)	Kredyty bankowe	293 „ „
8)	Fundusz gromadzki	510 „ „
	Razem:	4.894 mln zł

Z wyłączeniem należności Państwowego Funduszu Ziemi, których ściąganie w stosunku do wielu płatników powinno być rozłożone na dłuższy okres, inne zaległości należy ściągać w tempie przyspieszonym, a niektóre, jak np. dostawy obowiązkowe, traktować należy jako płatności bieżące, tak samo jak bieżący podatek gruntowy.

Mimo że globalna produkcja rolnicza nie będzie w bieżącym roku gospodarczym większa, niż była w roku ubiegłym, gospodarstwa chłopskie są w stanie, bez uszczerbku dla nakładów na produkcję, spłacić znaczną część zaległości podatkowych w roku gospodarczym 1959—1960. Środki pieniężne na spłacanie zaległości mogą być bowiem uzyskane kosztem zmniejszenia spożycia własnego i zwiększenia w ten sposób towarowej części produkcji. Stopa życiowa klasy robotniczej wskutek podwyżki cen mięsa w określonym stopniu ulega zmniejszeniu. Byłoby niesprawiedliwe, gdyby stopa życiowa ludności rolniczej również nie została nieco zmniejszona.

JAK UZUPEŁNIĆ NIEDOBÓR PASZ

Podwyżka cen mięsa nie rozwiązuje problemu jego ilości. Sprawę tę rozwiązać można tylko w drodze zwiększenia produkcji żywca. Trzeba odbudować pogłowie trzody chlewnej i równocześnie zapewnić utrzymanie pogłowia bydła rogatego w roku przyszłym na poziomie nie niższym niż obecnie.

Co w tej sprawie się robi?

Problem ten sprowadza się w istocie rzeczy do bazy paszowej. Zbiory 4 zbóż — wg drugiej oceny Państwowej Inspekcji Plonów — są wyższe o blisko 450 tys. ton, tj. o 3,4 proc., od zbiorów w ub. roku. Ocena ta nie jest jeszcze ostateczna. Natomiast zbiory ziemniaków będą prawdopodobnie mniejsze niż w ub. roku. Wskutek suszy zmniejszyły się znacznie plony pastewnych roślin okopowych i zielonek z upraw polowych. Dotyczy to również poplonów.

Tak samo zbiory siana są w skali całego kraju o kilka procent niższe od ubiegłorocznych, a w rejonach dotkniętych posuchą spadek dochodzi do 25 proc.

Niedobór pasz trzeba uzupełniać w różny sposób. Program pomocy paszowej ze strony państwa zmierza zarówno do rozszerzenia produkcji pasz treściwych przez przemysł, jak i do zwiększenia ich importu.

Import zbóż pastewnych wyniesie w br. 400 tys. ton, tj. o około 170 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym. Jak będzie wyglądał import zbóż pastewnych i innych pasz treściwych w roku 1960, zależy nie tylko od potrzeb, lecz przede wszystkim od naszych możliwości płatniczych.

W bieżącym roku gospodarczym 1959/1960 importujemy dla bydła 150 tys. ton makuchów.

Krajowa produkcja pasz treściwych wzrośnie w tym czasie o 75 tys. ton, głównie otrąb. Produkcja mieszanek pasz treściwych wzrośnie o 80 tys. ton, tj. o 22 proc. Przemysł cukrowniczy zwiększy produkcję wysłodków suszonych i wyprodukuje około 20 tys. ton wysłodków melasowanych oraz przeznaczy na zaopatrzenie rolnictwa około 14 tys. ton melasy.

W sumie państwo przeznacza w roku 1959/1960 dla gospodarki chłopskiej 1050 tys. ton pasz treściwych, tj. o około 217 tys. ton więcej niż w roku 1958/1959, oraz 150 tys. ton makuchów.

Następnym środkiem zaradczym są przerzuty pasz objętościowych. Niektóre rejony kraju mają nadmiar tych pasz. Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" planuje przerzucić około 60 tys. ton siana i 40 tys. ton słomy. Należy zbadać, czy w tym zakresie możliwości nie mogą być większe.

W związku z trudnościami paszowymi szczególnego znaczenia nabiera wykorzystanie wszystkich dostępnych rezerw paszowych, odpadków z restauracji i jadłodajni, zakładów mleczarskich itp. Te cenne odpadki są marnowane w wielkich ilościach. Organizacja zbioru i odbioru odpadków pokonsumpcyjnych kuleje na obie nogi. Trzeba szybko ten problem rozwiązać. Należy to przede wszystkim do obowiązków rad narodowych, przedsiębiorstw tuczu przemysłowego i PGR.

Spółdzielnie mleczarskie powinny zorganizować odbiór odpadków mleczarskich nadających się na pasze, a nie wylewać serwatki do kanałów, jak to nierzadko się zdarza.

Wielkie znaczenie ma racjonalne przyrządzanie i skarmianie pasz. Rozwinięcie instruktażu ciąży na służbie zootechnicznej i służbie poradnictwa żywieniowego.

Pasza — to podstawowy warunek odbudowy pogłowia trzody chlewnej, utrzymania w roku 1959—1960 mleczności krów i stanu bydła rogatego przynajmniej na poziomie minionego roku gospodarczego.

Dla przyśpieszenia procesu odbudowy pogłowia trzody chlewnej wprowadzono — równocześnie z podwyżką cen mięsa — podwyżkę cen skupu i kontraktacji trzody chlewnej, co zwiększy opłacalność jej hodowli. Dotychczasowe ceny skupu trzody chlewnej są różne: najniższe w okresie jesienno-zimowym, wyższe w okresie wiosennym i najwyższe w okresie letnim. Cena skupu trzody chlewnej mięsno-słoninowej zostaje podwyższona na okres jesienno-zimowy o 1,20 zł za kilogram. Cena ta zostanie utrzymana także przy skupie trzody w okresie wiosennym. Odpowiednio dotyczy to również trzody bekonowej. W ten sposób cenę skupu, niezależnie od okresu, podnosi się do wysokości płaconej dotychczas w sezonie letnim. Łączny koszt tych podwyżek wyniesie około 415 mln zł. Niezależnie od tej podwyżki w sierpniu br. dokonano pewnych zmian w cenniku skupu, co zwiększyło rentowność hodowli o około pół miliarda zł.

Zamierzamy również powiązać dostawę węgla dla wszystkich gospodarstw rolnych z kontraktami na dostawę trzody chlewnej. Jeśli ktoś nie zechce zawrzeć umowy, państwo nie umożliwi mu nabycia węgla. Posunięcie to ma na celu zwiększenie kontraktacji.

Państwowe gospodarstwa rolne otrzymały polecenie zwiększenia hodowli trzody chlewnej o co najmniej 100 tys. sztuk w roku 1959/1960. Również rozszerza się tucz trzody w tuczarniach państwowych.

Ważnym zadaniem jest wzmocnienie walki ze spekulacją mięsem. Niezależnie od instrukcji, jakie w tej sprawie otrzymała Milicja Obywatelska, tworzy się — w ramach Milicji — specjalne inspektoraty do walki z nadużyciami w gospodarce mięsem.

LEPIEJ ZARZĄDZAĆ — WYDAJNIEJ PRACOWAĆ

Kierownictwo partii i rząd muszą wyciągnąć odpowiednie wnioski i podjąć odpowiednie kroki w celu usprawnienia zarządzania gospodarką narodową, kontroli i operatywności oraz zaostrzenia odpowiedzialności za go-

spodarkę finansową. Nie wszystko w tej dziedzinie przedstawia się dobrze, czego dowodem jest wyrosły ponad plan i możliwości gospodarcze wzrost siły nabywczej, szczególnie w ciągu ostatniego roku.

Był okres, kiedy w zarządzaniu naszą gospodarką panował nadmierny centralizm, który doprowadzał do powstawania szeregu ujemnych zjawisk. Centralizm ten był słusznie krytykowany.

Słusznie wzięto kurs na rozwijanie inicjatywy gospodarczej w terenie, na przekazywanie szeregu uprawnień z zakresu zarządzania przedsiębiorstwom, zakładom pracy, radom narodowym. Przy tym słusznym kursie było jednak niesłuszne to, że w praktyce wyrzeczono się niektórych instrumentów niezbędnych do sprawnego działania gospodarki narodowej osłabiono nadmiernie centralne zarządzanie gospodarką, bez czego gospodarka planowa obejść się nie może.

Procesowi decentralizacji władzy gospodarczej musi towarzyszyć wzmocnienie centralnej kontroli, zwłaszcza kontroli finansowej, a także pogłębienie i szybsze przeprowadzenie analiz ekonomicznych. Wymaga to właściwego organizacyjnego ustawienia centralnych ogniw gospodarczych i usprawnienia ich działalności, by mogły one operatywnie ingerować w przypadkach powstawania zjawisk niezgodnych z założeniami planów gospodarczych lub sprzecznych z interesem gospodarki socjalistycznej.

Przy obecnym stanie rzeczy istniejącym w naszej gospodarce narodowej wypływa z tego wniosek, że należy rozszerzyć uprawnienia Komisji Planowania, podnieść jej rolę w kierowaniu procesem realizacji planów gospodarczych, zwiększyć jej odpowiedzialność za prawidłowy przebieg tej realizacji. Wzmocnić również należy kontrolę finansową banków.

UMOCNIĆ DYSCYPLINĘ PŁAC

Wysokie przekroczenie założonego w planie 5-letnim wskaźnika płac jest rezultatem zarówno wadliwego systemu ustalania funduszu płac, jak i nieprzestrzegania dyscypliny finansowej przez administrację gospodarczą. Prawidłowe ustalenie funduszu płac w przedsiębiorstwach przemysłowych i budowlanych wymaga oparcia go na asortymentowym planie produkcji, który z kolei powinien być oparty na technicznych normach pracy. Dopóki problem ten nie zostanie rozwiązany, a należy on do najważniejszych i najpilniejszych, lecz zarazem do najtrudniejszych problemów wymagających rozwiązania — dopóty nie będzie można zerwać z metodą ustalania limitu funduszu płac w oparciu o statystyczne wskaźniki produkcji.

Obecny system czy forma ustalania funduszu płac stwarza administracji zakładów produkcyjnych możliwości dokonywania różnorodnych nieprawidłowych wypłat, łamania dyscypliny finansowej i to nie w formie przekraczania funduszu płac, ale w ramach funduszu płac. Jeśli administracja dysponuje nadmiernym funduszem płac — co przy metodzie jego ustalania jest zjawiskiem powszechnym — możliwe jest łamanie dyscypliny finansowej w różnych formach.

Dla przykładu przytoczę wyniki kontroli przeprowadzonej ostatnio w niektórych przedsiębiorstwach budowlanych:

W 8 przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na skontrolowaną sumę wypłat w kwo-

cie 3.342 tys. zł stwierdzono w oparciu o dokumenty pierwotne nadpłatę wypłat w wysokości 5,8 proc.

W 3 przedsiębiorstwach resortu gospodarki komunalnej na skontrolowaną sumę wypłat w kwocie 647 tys. złotych nadpłaty stanowiły 10,6 proc.

W 1 przedsiębiorstwie budowlanym podległym Ministerstwu Komunikacji na skontrolowaną sumę wypłat 156 tys. nadpłaty wynosiły 15 proc.

W 5 budowlanych spółdzielniach pracy, w których skontrolowano wypłaty w kwocie 2.563 tys. zł, nadpłaty wynosiły 29 proc.

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe łamią nagminnie dyscyplinę finansową. Dlatego też przeciętne płace w tych przedsiębiorstwach wzrosły w I półroczu br. o 14,7 proc. w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku. W tym samym czasie wydajność pracy przypadająca na 1 robotnika produkcji podstawowej wzrosła o 8,9 proc. „Długi ołówek" znowu poszedł w ruch.

Tak postępować nie wolno, towarzysze budowlani! Z sum nieprawnie wypłaconych nie powstaną nowe domy i nowe zakłady pracy.

Takie wypłaty przyczyniają się tylko do powstawania kolejek przed sklepami mięsnymi. Gospodarka narodowa może się rozwijać w skali przewidzianej planem tylko wówczas, kiedy wydajność pracy wzrastać będzie szybciej niż płace. Zmniejszanie inwestycji na rzecz zwiększania spożycia jest w naszych warunkach niedopuszczalne.

Budowlanych podałem jako przykład najbardziej jaskrawy. Podobnie jak u budowlanych, choć w mniejszych rozmiarach, dzieje się i w innych gałęziach produkcji. Wielu, można powiedzieć większość, kierowników zakładów nie przekraczających przyznanego im funduszu płac podchodzi do tego funduszu jak dystrybutorzy, których obowiązkiem jest pełne wydatkowanie rozporządzalnej sumy niezależnie od tego, czy jest to uzasadnione wynikami produkcji czy nie. A kierownik zakładu powinien być gospodarzem funduszu płac, a nie dystrybutorem. Są jednak i gorsi od dystrybutorów. Są tacy, którzy używają różnych sztuczek — albo nawet bez tego — i dokonują wypłat bez pokrycia w funduszu płac, łamiąc bezceremonialnie dyscyplinę finansową.

Temu wszystkiemu musi być położony kres. Trudno żądać od robotnika, aby przeciwstawiał się nieprawnym wypłatom, które wpływają do jego kieszeni. Za łamanie dyscypliny finansowej trzeba wyciągać ostre konsekwencje, włącznie do oddawania winnych pod sąd. Jeśli w tym zakresie istnieją luki prawne, to należy je zapełnić odpowiednimi przepisami.

WALCZYMY Z ABSENCJĄ I BUMELANCTWEM

W innych dziedzinach wydatkowania pieniędzy państwowych zachodzą także fakty godne uwagi i zastanowienia. Czym np. wytłumaczyć takie zjawisko, że wg danych Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych wskaźnik zasiłków chorobowych za czerwiec, lipiec i sierpień br. wynosi 191 dni na 100 ubezpieczonych, podczas gdy w Zakładach Mechanicznych im. Świerczewskiego w Elblągu w tym samym okresie przypadło tylko 53 dni zasiłków chorobowych na 100 ubezpieczonych.

W innych zakładach pracy wskaźnik zasiłków chorobowych za ten sam okres wynosi:

W fabryce obrabiarek „Rafamet" (Racibórz) 45 dni, a w Zakładach Mechanicznych „Ursus" — 123 dni.

W Odrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" — 51 dni, a w Zakładach Przemysłu Gumowego w Grudziądzu — 104 dni.

W cementowni „Wierzbica" — 38 dni, a w cementowni „Goleszów" — 135 dni.

W Fabryce Mebli Giętych w Radomsku — 83 dni, a w Słupskiej Fabryce Mebli — 145.

W Katowickim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego — 66 dni, a w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego „Warszawa" — 139 dni.

Przykłady takie można mnożyć i mnożyć.

Zasiłki chorobowe idą w miliardy złotych. Zwalniać od pracy i leczyć należy chorych, a nie symulantów. Pieniądze wypłacone symulantom wypracować musi klasa robotnicza. Trzeba też będzie zająć się lekarzami, którzy nie potrafią odróżnić chorego od symulanta.

Trzeba przedsięwziąć szereg środków dla ukrócenia nie usprawiedliwionej absencji i bumelanctwa, dla wzmocnienia dyscypliny pracy.

Trzeba wprowadzić surowy reżim oszczędności w wydatkowaniu środków państwowych.

Dlaczego to wszystko jest konieczne?

DECYZJE TRUDNE, LECZ KONIECZNE

Dokonujemy dzisiaj nieprzyjemnej operacji obniżenia realnej wartości płac. Na uzasadnienie tej konieczności tracimy wiele energii. Zapełniamy naszą prasę artykułami wyjaśniającymi przyczyny braku mięsa. Ludzie złej woli puszczają te wyjaśnienia mimo uszu. Za brak mięsa czynią odpowiedzialnymi rząd i partię — naszą partię, która sprawuje kierowniczą rolę w kraju.

A przecież, gdyby nie doszło do ponadplanowej zwyżki płac realnych i dochodów ludności rolniczej, nie musielibyśmy dzisiaj przeprowadzać tej operacji, trudności mięsne miałyby łagodniejszy charakter, za nieuniknioną podwyżkę cen mięsa moglibyśmy dać odpowiedni ekwiwalent, którego dziś dać nie możemy.

Środki, o których mówiłem, i inne, których nie wymieniłem, a które trzeba stosować, są konieczne dlatego, żebyśmy np. za rok po dokonaniu dzisiejszej nieprzyjemnej operacji nie znaleźli się znowu w położeniu, w jakim znajdujemy się dzisiaj.

Klasa robotnicza, ludzie pracy nie mieliby do nas pretensji, gdybyśmy nie dopuścili do tak wysokiego wzrostu siły nabywczej społeczeństwa, jaki nastąpił. Dlatego mogą mieć do nas pretensje. Zmniejszamy bowiem to, co już daliśmy. Dawać — to zawsze łatwo i przyjemnie, a z odbierania trzeba się gęsto tłumaczyć. Klasa robotnicza ma prawo postawić nam gorzkie pytanie: jak wy rządzicie, że wpierw dajecie, a później przychodzicie do nas i mówicie, żeście za dużo dali?

O to właśnie chodzi. Żeby się w przyszłości nie spotkać z takim pytaniem, trzeba teraz zastosować środki zaradcze, trzeba rządzić tak, aby dzisiejsza sytuacja w zakresie ponadplanowego wzrostu siły nabywczej ludności już się nie powtórzyła.

Wielu ludzi zajmujących kierownicze stanowiska w administracji państwowej, gospodarczej cofa się nieraz i unika podejmowania decyzji, które mogą być nieprzyjemne dla jednostek lub całych oddziałów ludzi pracy, lecz są konieczne z punktu widzenia — powiedziałbym — dobrego rządzenia i zarządzania. A dobre rządzenie i zarządzanie ma to do siebie, że nie jest wolne od konfliktów. Trzeba podejmować i wprowadzać w życie i takie decyzje, które mogą nie być popularne dla określonego oddziału klasy robotniczej lub nawet dotkliwe dla poszczególnych ludzi, lecz są konieczne dla dobra całej klasy robotniczej, dla posuwania naprzód gospodarki narodowej i realizacji planów rozwoju naszego kraju.

Trzeba sobie i klasie robotniczej powiedzieć jasno i wyraźnie: bez uporządkowania norm pracy znajdziemy się za rok lub półtora w położeniu, które nas zmusi znowu do podwyżek cen artykułów rynkowych bez ekwiwalentu w płacach. Tak samo, jeśli nie zastosujemy ostrych rygorów wobec kierowników przedsiębiorstw i zjednoczeń za łamanie dyscypliny finansowej, nie wyplenimy z naszej gospodarki przestępczej beztroski o grosz państwowy. Jeśli nie wprowadzimy sankcji materialnych za niewywiązywanie się przedsiębiorstw z terminowych dostaw w ramach kooperacji, nie wprowadzimy nigdy rytmiczności w pracy zakładów. Jeśli będziemy odchodzić od postanowień, że nie wolno rozpoczynać żadnych robót budowlano-montażowych bez pełnego zabezpieczenia pokrycia materiałowego, nie doprowadzimy ani do skróconego cyklu budowy, ani do usunięcia marnotrawstwa w wydatkowaniu środków na inwestycje, ani do zmiany obecnego systemu pracy i płacy robotników budowlanych.

USUNIEMY PRZESZKODY NA DRODZE NASZEGO ROZWOJU

Podobnych problemów wymagających rozwiązania jest więcej. Rozwiązywać je winien każdy w zakresie swoich uprawnień, obowiązków i odpowiedzialności. Szereg tych problemów trzeba rozwiązywać z udziałem klasy robotniczej i razem z jej organizacjami. Centralne władze partyjne i państwowe, my tutaj na dzisiejszym plenum przedstawiamy i ilustrujemy liczbami i wskaźnikami ogólny obraz naszej gospodarki. Ale dla konkretnego oddziału klasy robotniczej, dla każdej oddzielnie wziętej załogi zakładu pracy to nie wystarcza. Na tle ogólnego obrazu poszczególne załogi zobaczyć winny obraz własnego zakładu, obraz jego rozwoju i obraz wyników własnej pracy. Zobaczą wówczas, w jakim stopniu ich zakład i ich wyniki pracy przyczyniają się do ogólnego rozwoju i ogólnych trudności rozwoju całej gospodarki narodowej. Jest to niezmiernie ważne dla wprowadzania klasy robotniczej do udziału w rozwiązywaniu tych problemów, które znalazły się na porządku dnia. Każdy oddział klasy robotniczej, każdy zakład pracy, każda załoga i każdy robotnik powinien widzieć swoje miejsce, do którego doszedł w powszechnym marszu całej klasy robotniczej i całego narodu, kroczącego po drodze rozwoju. Wówczas każdy zobaczy lepiej, na ile sam przyczynił się do przyśpieszenia tempa ogólnego marszu, i lepiej zrozumie swoje zadania.

Pomocna w tym wszystkim okaże się na pewno ankieta, którą sporządzają wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe i budowlano-montażowe. Chodzi o to, aby wskaźniki tej ankiety doszły nie tylko do wiadomości załóg, lecz także, aby organizacje robotnicze, komitety zakładowe, rady zakładowe, samorząd robotniczy, łącznie z administracją zakładów pra-

cy — wyjaśniły i przedstawiły załogom wyniki tej ankiety językiem dostępnym i zrozumiałym dla każdego robotnika.

* * *

Towarzysze!

Na dzisiejszym plenum przedstawiamy partii, klasie robotniczej, narodowi w sposób szczery i otwarty motywy naszych posunięć w zakresie podwyżki cen mięsa oraz nasze zamiary i zadania na najbliższą przyszłość dla stworzenia lepszych warunków rozwoju naszej gospodarki. Wbrew wszystkiemu, co głoszą przeciwnicy socjalizmu, wrogowie Polski Ludowej, zakłamani korespondenci wielu pism burżuazyjnych i upodleni zdradą własnej ojczyzny najmici szczekaczek radiowych, gospodarka nasza oparta jest na zdrowych podstawach i rozwija się nieustannie. Posucha zatrzymała w tym roku wzrost produkcji rolnej. Plan produkcji przemysłowej został przekroczony. Za 3 kwartały br. produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego. O zdrowym i dynamicznym rozwoju gospodarczym naszego kraju świadczy i to, że mimo wysokiego wzrostu siły nabywczej ludności miast i wsi równowaga rynkowa w całości nie została zachwiana. Decyzje, które podejmujemy, obniżają realną wartość płac, obniżają wzrost realnej wartości wypłat o kilka procent do poziomu przekraczającego 30 proc. za okres 3½ roku. W świecie kapitalistycznym nie ma takiego wypadku, aby płace realne klasy robotniczej wzrosły o 30 proc. w tak krótkim czasie. Żaden kraj kapitalistyczny nie rozwija się bowiem w takim tempie, w jakim się rozwija i będzie się rozwijać nasza socjalistyczna gospodarka.

Usuwamy i będziemy usuwać każdą przeszkodę, jaka pojawia się na drodze naszego rozwoju. Czynimy to i będziemy czynić w ścisłej więzi z klasą robotniczą, z masami pracującymi miast i wsi. W nich zawsze partia nasza znajdzie oparcie dla wszystkich swoich posunięć. Jest bowiem partią klasy robotniczej, partią ludu pracującego.

Jak zawsze, tak i z dzisiejszymi uchwałami plenum pójdziemy do klasy robotniczej, do fabryk i zakładów pracy, pójdziemy do ludzi pracy na wsi, aby razem z nimi usuwać przeszkody z drogi rozwoju naszego kraju, razem z nimi realizować zadania postawione przez III Zjazd naszej partii,

Uchwała III Plenum KC PZPR o zadaniach wynikających z sytuacji gospodarczej kraju

I

DOTYCHCZASOWĄ realizację planu 5-letniego na lata 1956—1960 cechuje bardzo szybki wzrost poziomu spożycia i siły nabywczej społeczeństwa.

Płace realne w ciągu pierwszych trzech lat obecnego planu 5-letniego wzrosły o blisko 25 proc., nie licząc dochodów z funduszu zakładowego. W podobnym stopniu wzrosły w ciągu trzech lat również dochody realne wsi. Ponadto wydatnie wzrosły wypłaty z tytułu rent i emerytur, zasiłków rodzinnych oraz innych świadczeń. W sumie oznaczało to poważne przekroczenie założeń planu 5-letniego w dziedzinie spożycia, które przewidywały osiągnięcie dopiero w 1960 r. wzrostu płac i dochodów realnych o 30 proc. w porównaniu z poziomem w 1955 r.

Tak znaczny wzrost dochodów ludności wymagał, dla utrzymania równowagi rynkowej, stałego, dużego wzrostu masy towarowej o odpowiedniej ilości i strukturze, a szczególnie artykułów spożywczych. Zwiększona siła nabywcza ludności kierowała się przede wszystkim w stronę artykułów spożywczych, a zwłaszcza mięsa.

Niebezpieczeństwa związane z nadmiernym wzrostem dochodów pieniężnych ludności uwydatniły się jaskrawo w 1959 r., gdy z jednej strony siła nabywcza ludności wzrastała znacznie szybciej niż w 1958 r., a z drugiej strony nastąpiło zahamowanie ogólnego wzrostu produkcji rolniczej i wyraźny spadek poziomu hodowli trzody chlewnej.

Wzrost funduszu płac i dochodów ludności w 1959 r. następował tak szybko, że przeciętna płaca realna w połowie bieżącego roku przekroczyła poziom przewidziany w planie pięcioletnim dopiero na rok 1960.

Przeciętna miesięczna nominalna płaca netto w całej gospodarce uspołecznionej wzrosła w I półroczu bieżącego roku w stosunku do roku 1955 o 40,5 proc., a przeciętna wypłata miesięczna na 1 zatrudnionego (obejmująca płacę łącznie z funduszem zakładowym, zasiłkami rodzinnymi i chorobowymi, nagrodami, wypłatami z funduszu bezosobowego) zwiększyła się o 44,5 proc. Jeśli uwzględnić, że w tym okresie wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł o 7,6 proc., to średnia płaca realna wzrosła o 30,6 proc., a średnia wypłata realna o 34,3 proc.

Sytuację spowodowaną przez nadmierny wzrost siły nabywczej pogarsza fakt, że przewidywana produkcja rolna w roku bieżącym na skutek

niesprzyjających warunków klimatycznych będzie nie tylko niższa od zaplanowanej, lecz nawet nieco niższa od osiągniętej w 1958 r. W ten sposób nastąpiło na tych odcinkach naruszenie proporcji ustalonych przez plan pięcioletni.

1 W ciągu I półrocza br. ogólny fundusz płac zwiększył się o 11,7 proc. w porównaniu z I półroczem ub. r., podczas gdy produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. Złożyły się na to nie tylko skutki podwyżek płac dokonanych w II półroczu 1958 r. i w roku bieżącym oraz wzrostu płac w związku ze zwiększeniem indywidualnej wydajności w pracach akordowych, lecz w dużym stopniu również żywiołowy, nie kontrolowany wzrost płac. Niemałą rolę w tym nieprawidłowym i groźnym dla równowagi rynkowej wzroście siły nabywczej ludności odegrały ujemne procesy w realizacji zadań budownictwa i przekroczenia nakładów na inwestycje. Nastąpiło nadmierne rozszerzenie frontu robót, osłabienie finansowej kontroli kosztów budownictwa i nasilenie zjawiska szerokiego stosowania wypłat zarobków również za nie wykonane, fałszywie zaliczane roboty.

2 Zbiory ziemniaków, które już w 1958 r. nie odpowiadały potrzebom rozwoju hodowli trzody chlewnej, w znacznej części województw uległy w roku bieżącym dalszemu obniżeniu. Przyrost pogłowia koni wpłynął na dalsze pogorszenie bilansu pasz. Susza w miesiącach wiosennych i letnich uszczupliła zasoby pasz soczystych, pogarszając warunki hodowli bydła. Brak opadów w okresie siewów jesiennych spowodował opóźnienie zasiewów ozimin i może obniżyć plony zbóż ozimych i rzepaku w 1960 r. Czerwcowy spis rolny wykazał spadek pogłowia trzody chlewnej o ok. 6 proc. w porównaniu ze stanem 1958 r. W rezultacie od wiosny br., a szczególnie w miesiącach letnich, nastąpił spadek skupu trzody chlewnej, znacznie większy, niż wynikałoby to ze spadku pogłowia, gdyż trudnościom na rynku mięsnym, jakie musiały wystąpić przy takim zmniejszeniu się pogłowia, towarzyszył wzmożony ubój gospodarczy na wsi i narastająca spekulacja żywcem i mięsem.

Tak więc nastąpiło rozwarcie nożyc między rosnącą siłą nabywczą ludności a możliwością zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce.

Plenum KC PZPR stwierdza, że sytuacja obecna wymaga wprowadzenia surowego reżimu oszczędności w całej gospodarce narodowej oraz zastosowania szerokiego wachlarza środków ekonomicznych i politycznych, które powinny wpłynąć na uporządkowanie rynku mięsnego, zlikwidować zjawiska niekontrolowanego wzrostu siły nabywczej, zahamować nadmierne rozszerzenie frontu inwestycji, obniżyć ich koszty, wydobyć rezerwy produkcyjne dla zwiększenia eksportu.

II

A. UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW RYNKOWYCH I PODNIESIENIE PRODUKCJI HODOWLANEJ

1 Plenum KC PZPR uznaje konieczność podniesienia cen produktów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych. Poziom tych cen powinien zapewnić pokrycie kosztów własnych produkcji i obrotu w gospodarce mięsnej oraz odpowiednią relację cen mięsa w stosunku do cen innych artykułów spożywczych. Nie jest przy tym możliwe powiększenie pośred-

nich lub bezpośrednich dochodów pieniężnych ludności, gdyż oznaczałoby to faktycznie dalsze zaostrzenie napięcia rynkowego ze wszystkimi jego ujemnymi skutkami.

2 Plenum KC PZPR uznaje za słuszne podniesienie z dniem 16.X br. ceny zimowej żywca wieprzowego, co powinno sprzyjać rozszerzeniu hodowli również w gospodarstwach małorolnych, dokupujących pasze treściwe. Należy także zapewnić pełne zaopatrzenie dostawców kontraktowanej trzody chlewnej w węgiel gruby odpowiedniej jakości oraz w znacznie większym niż dotychczas stopniu wiązać sprzedaż węgla gospodarstwom chłopskim z kontraktacją trzody chlewnej.

W rejonach kraju, które szczególnie ucierpiały od suszy, należy zwiększyć ilości pasz treściwych, przeznaczonych na sprzedaż chłopom kontraktującym trzodę chlewną. Należy zwiększyć pogłowie trzody chlewnej w PGR co najmniej o 100.000 sztuk w roku gospodarczym 1959—1960 oraz zwiększyć hodowlę w zakładach tuczu przemysłowego. W tym celu należy również przekazać przemysłowi mięsnemu niektóre gospodarstwa PGR podmiejskie lub te, które z innych względów nadają się do przekształcenia w nowoczesne zakłady tuczu przemysłowego. Konieczna jest również szybka odbudowa hodowli przyzakładowej w przedsiębiorstwach gastronomicznych, przemysłowych, budowlanych oraz przy szpitalach, internatach, szkołach rolniczych itp.

3 W celu złagodzenia trudności związanych z niedoborem pasz soczystych należy zapewnić racjonalną gospodarkę posiadanymi zasobami pasz z produkcji własnej i importu, zabezpieczając zaopatrzenie chłopów, dostawców mleka i kontraktowanego bydła rzeźnego w wartościowe mieszanki paszowe, makuchy i pasze treściwe.

Niezbędna jest również rozbudowa sieci spółdzielczych zlewni mleka i zwiększenie w ten sposób jego skupu.

Sprawna organizacja przerzutu pasz objętościowych, przede wszystkim siana, z okręgów nadwyżkowych do deficytowych, powinna zapobiec niebezpieczeństwu ograniczania hodowli bydła w niektórych powiatach najbardziej dotkniętych nieurodzajem pasz soczystych.

4 Niezwykle pilnym zadaniem przemysłu i handlu jest zabezpieczenie dodatkowej produkcji artykułów spożywczych i przemysłowych. W tym celu należy:

— przyśpieszyć inwestycje niezbędne dla powiększenia zdolności produkcyjnych zakładów wytwarzających margarynę, makaron, sery i inne artykuły spożywcze,

— uruchomić produkcję granulowanych mieszanek paszowych dla hodowli drobiu i przystąpić do organizowania zakładów przemysłowego tuczu drobiu,

— zintensyfikować w 1960 r. połowy morskie, zwiększyć produkcję ryb słodkowodnych w zaniedbanych dotąd gospodarstwach jeziorowych i stawowych oraz poprawić warunki przetwórstwa i przechowywania ryb,

— podjąć prace nad uruchomieniem dodatkowej produkcji poszukiwanych na rynku artykułów przemysłowych,

— zaostrzyć kryteria kontroli jakości ze strony odbiorców handlowych i przemysłowych oraz zaostrzyć sankcje finansowe i administracyjne za nieprzestrzeganie wymogów jakościowych, norm i standardów.

B. UPORZĄDKOWANIE GOSPODARKI FINANSOWEJ I INWESTYCYJNEJ ORAZ GOSPODARKI REZERWAMI PAŃSTWOWYMI

Plenum KC PZPR zaleca podjęcie przez Biuro Polityczne KC PZPR i centralne organy rządowe skoordynowanych środków w celu zwiększenia dyscypliny finansowej, uzyskania dalszego wzrostu wydajności pracy i oszczędności materiałowych w całej gospodarce narodowej i zapewnienia w ten sposób realizacji podstawowych zadań planu 5-letniego, mimo niepomyślnej sytuacji w rolnictwie.

1 W dziedzinie płac należy zobowiązać wszystkie ogniwa aparatu państwowego i zarządu przedsiębiorstw do usunięcia naruszeń dyscypliny finansowej i nadużyć polegających na wypłacie pieniędzy za prace nie wykonane, lub fałszywie obliczane, na trwonieniu pieniędzy społecznych na rzecz poszczególnych grup i osób. Wszystkie organy kontroli wewnętrznej i zewnętrznej powinny podjąć walkę o zaprowadzenie pełnego porządku w tej dziedzinie. Należy konsekwentnie przestrzegać zasady odpowiedzialności dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw, księgowych, kierowników oddziałów i majstrów za gospodarowanie funduszem płac i prawidłowe obliczanie zarobków oraz surowo karać za nadużycia w polityce płac.

Należy wydać zdecydowaną walkę planowaniu zbyt wysokiego funduszu płac i innych wydatków osobowych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i resortach, zwalczać nadużycia przy wypłatach nagród z funduszu postępu technicznego, wynagrodzeń za prace zlecone i tzw. premii nieregulaminowych.

Niezbędne jest opracowanie przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Ministerstwo Finansów wspólnie z Centralną Radą Związków Zawodowych przepisów ustalających ścisłe kryteria wypłat wszelkich nagród oraz premii i usuwających istniejącą dowolność w tej dziedzinie.

Poważnym źródłem niekontrolowanego, ekonomicznie nieuzasadnionego wzrostu płac jest w szeregu gałęzi przemysłu i w budownictwie wadliwe, niezgodne z warunkami techniki i organizacji pracy ustalanie norm, a także często dowolne ich obniżanie przez kalkulatorów, majstrów i dyrekcje przedsiębiorstw. Należy przystąpić do intensywnych prac nad uporządkowaniem systemu normowania pracy, rewizji obecnego układu norm, tam, gdzie są one nieaktualne lub oparte na niewłaściwych zasadach, i zastąpić je normami technicznie uzasadnionymi.

Zakłady pracy i Zakład Ubezpieczeń Społecznych winny konsekwentnie likwidować nieuzasadnione wypłaty z funduszów na zasiłki chorobowe i przeprowadzać systematyczną kontrolę zasadności zwolnień chorobowych. Za zwolnienia nie znajdujące uzasadnienia wyciągać konsekwencje wobec winnych.

2 Należy wzmocnić dyscyplinę finansową w ściąganiu podatków i innych należności od ludności wiejskiej. W latach 1955—1959 wzrost dochodów pieniężnych wsi był znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej. Zostało to osiągnięte w drodze redukcji i częściowego zniesienia dostaw obowiązkowych, podnoszenia cen skupu państwowego i poprawy warunków kontraktacji produkcji roślinnej i zwierzęcej, a także przez wzrost cen w handlu targowiskowym i bazarowym.

W tej sytuacji staje się niezbędne powiększenie wpływów podatkowych ze wsi i konsekwentna likwidacja zaległości chłopów w świadczeniach na rzecz państwa.

3 Należy zwrócić szczególną uwagę na prawidłową realizację uchwał III Zjazdu w sprawie oszczędności finansowych w inwestycjach, koncentracji robót budowlanych i obniżenia kosztów budownictwa. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, prezydia rad narodowych i terenowe organa planowania oraz wszystkie oddziały banków powinny podjąć analizę tytułów inwestycyjnych i stanu frontu robót w poszczególnych miastach i powiatach. Należy wyposażyć organa planowania i banki w odpowiednie uprawnienia, aby mogły one skutecznie kontrolować przebieg inwestycji.

Wymienione organa oraz wszystkie ministerstwa powinny zwiększyć nadzór nad realizacją inwestycji w celu przeciwdziałania przekraczaniu kosztorysów i podrażaniu robót oraz w celu uzyskania ponadplanowego obniżenia kosztów. Prace nad uzyskaniem oszczędności przez rewizję projektów i programów inwestycyjnych, zastosowanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych muszą być prowadzone ze wzmożoną energią, przy znacznym rozszerzeniu kontroli partyjnej nad ich realizacją.

W budownictwie należy wprowadzić od 1.I.1960 r. zasadę rozliczeń i zaliczkowania robót tylko na zakończone elementy obiektów i całe obiekty i rygorystycznie przestrzegać zasady każdorazowego dostosowania zatrudnienia do faktycznych potrzeb produkcyjnych. Wymaga również dalszych zmian system premiowania personelu inżynieryjno-technicznego w budownictwie w kierunku większego powiązania premii z wykonaniem zadań rzeczowych.

Rozmiary finansowe inwestycji w 1960 roku należy doprowadzić do zgodności z przewidywanymi rozmiarami dochodu narodowego i zaopatrzenia materiałowego, ograniczając rygorystycznie wszelkie wydatki, które nie są bezwzględnie związane z przygotowaniem dalszego rozwoju produkcji w latach 1961 — 1965 i realizacją najpilniejszych zadań w 1960 roku. W szczególności należy uregulować rozmiary inwestycji zdecentralizowanych zgodnie z realnymi możliwościami wykonawstwa i zaopatrzenia materiałowego.

4 Wadliwe funkcjonowanie kooperacji między zakładami przemysłowymi powoduje duże straty w gospodarce narodowej i nadmierne wydatkowanie funduszu płac. Właściwe organa rządowe powinny opracować i wprowadzić w krótkim terminie system zaostrzonych sankcji za naruszenia zobowiązań kooperacyjnych, nieterminowe wywiązywanie się z dostaw kooperacyjnych lub ich złą jakość.

5 Doświadczenie ostatnich lat wskazuje na niedocenianie znaczenia rezerw państwowych. Komitet Centralny zaleca opracowanie nowych zasad w zakresie planowego tworzenia rezerw i wyjątkowo rygorystyczny tryb dysponowania rezerwami.

Brak wystarczającej powierzchni chłodniczej do przechowywania mięsa, ryb, tłuszczów oraz urządzeń do przetwarzania i transportu mleka powodował w przeszłości, zwłaszcza w 1958 r., duże trudności w przyjmowaniu towarów do chłodni i baz skupu. Dlatego niezbędna jest rozbudo-

wa sieci chłodni i magazynów towarowych, usprawnienie techniczne przyjmowania towaru w punktach skupu oraz jego przechowywania w sieci handlowej.

6 Trudności w produkcji rolniczej odbijają się ujemnie na bilansie handlu zagranicznego.

Niezbędne jest więc podjęcie intensywnych wysiłków dla zwiększenia eksportu, a przede wszystkim dla poprawy jakości produkcji eksportowych maszyn i urządzeń, dla szybkiej realizacji nowych konstrukcji oraz uruchomienia produkcji nowych wyrobów, zwiększenia eksportowej produkcji przemysłu chemicznego, wytworów drobnego przemysłu itd.

W planowaniu i realizacji zadań handlu zagranicznego należy uwzględniać konieczność co najmniej zrównoważenia wartości eksportu i importu surowców rolnych i artykułów przemysłu rolno-spożywczego.

Równocześnie zaostrzyć należy kontrolę importu w celu ograniczenia go do rozmiarów absolutnie niezbędnych. Należy rozszerzyć w tym zakresie uprawnienia ministra Handlu Zagranicznego.

III

ULEPSZENIE METOD GOSPODAROWANIA

KC PZPR stwierdza pilną konieczność poprawy metod pracy centralnych i terenowych ogniw aparatu gospodarczego. Niezbędne jest wzmocnienie koordynacji międzyresortowej, opracowywanie planów w oparciu o możliwie szeroką kompleksową analizę ekonomiczną, wzmożenie kontroli realizacji planów, skuteczne zwalczanie występującej opieszałości, a nawet oporów w realizacji uchwał podejmowanych przez partię i rząd.

1 Obecny poziom bieżącej analizy gospodarczej przez centralne organy planujące i poszczególne resorty jest niezadowalający. Nadal przeważają metody planowania i analizy w układzie resortowym bez pełnego uwzględnienia i uchwycenia współzależności ekonomicznej wszystkich działów, dziedzin i gałęzi gospodarki narodowej. Umocnienie zbiorczego, kompleksowego planowania w skali ogólnokrajowej i terenowej stanowi obecnie centralne zadanie w usprawnieniu metod kierowania gospodarką. Należy stworzyć warunki, aby zakłócenia w realizacji planów były szybko wykrywane i sygnalizowane wraz z propozycjami środków ich usuwania. Wymaga to podniesienia roli i rozszerzenia kompetencji Komisji Planowania w dziedzinie kontroli wykonywania planów, wprowadzania odpowiednich zmian do zatwierdzonych planów w toku ich realizacji, a także rozszerzenia jej zadań i uprawnień w zakresie bilansów materiałowych rezerw państwowych, handlu zagranicznego, planowania i wykonywania inwestycji, planowania zatrudnienia, wydajności pracy, płac oraz kosztów produkcji. Należy zlikwidować krótkowzroczną i szkodliwą dla gospodarki narodowej praktykę poszczególnych resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw polegającą na ustalaniu zbyt niskich zadań produkcyjnych i zbyt wysokich środków finansowych na płace i inwestycje.

W skład kolegium Komisji Planowania należy wprowadzić kierowników kluczowych resortów gospodarczych.

2 Należy wzmocnić bieżącą koordynację przez rząd działalności gospodarczej resortów blisko ze sobą związanych, jak rolnictwa, skupu i przemysłu spożywczego, przemysłu lekkiego i handlu wewnętrznego oraz drobnej wytwórczości. Jest to także niezbędne w zakresie budownictwa, które realizowane jest również poza Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przez różne resorty, co wymaga międzyresortowej koordynacji oraz bliskiej współpracy z finansującymi budownictwo bankami i inwestorami.

3 Należy znacznie zwiększyć skuteczność i efektywność kontroli państwowej i społecznej. Należy zapewnić ścisłe i bezzwłoczne wykonywanie zaleceń pokontrolnych NIK-u. Wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny okazywać pomoc organom kontroli państwowej w ich działalności, w przyciąganiu do współpracy z nimi aktywu społecznego oraz troszczyć się o efektywność kontroli społecznej. Ludzie demaskujący na swoim terenie nieprawości i zło powinni znajdować ze strony partii poparcie i obronę przed różnymi klikami.

4 Należy zapewnić wysoką dyscyplinę w działaniu aparatu państwowego wszystkich szczebli. W tym celu obok wzmożenia pracy politycznej i wychowawczej z pracownikami aparatu państwowego niezbędne są ostre rygory dyscyplinarne i konsekwentne egzekwowanie osobistej odpowiedzialności za wykonanie poleceń.

5 Należy usprawnić ujawnianie i dochodzenie przestępstw i nadużyć finansowych.

Niezależnie od konieczności wzmożonego ścigania przestępstw gospodarczych przez milicję, prokuraturę i organa kontroli zewnętrznej — obowiązek walki z przestępczością gospodarczą ciąży na administracji gospodarczej. Dyrektorzy przedsiębiorstw, główni i starsi księgowi, aparat kontroli finansowej resortów i zjednoczeń muszą zapewnić codzienną walkę przeciw nadużyciom w przedsiębiorstwach.

6 Surowy reżim oszczędności powinien towarzyszyć ogólnej polityce partii i rządu. Uruchomienie poważnych rezerw, które istnieją w naszej gospodarce, wymaga znacznego nasilenia politycznej pracy partii w masach, wzmocnienia wysiłków nad realizacją wniosków wynikających z inicjatywy i krytyki robotników i pracowników umysłowych, z wniosków i dezyderatów chłopów.

IV

ZADANIA INSTANCJI I ORGANIZACJI PARTYJNYCH

Realizacja uchwały III Plenum KC, przezwyciężenie obecnych trudności wymaga pełnej mobilizacji i aktywnej działalności wszystkich instancji i organizacji partyjnych, wszystkich członków partii.

1 Komitet Centralny stwierdza, że podstawowym zadaniem wszystkich organizacji partyjnych i członków partii jest wyjaśnienie masom konieczności podjęcia decyzji o podwyższeniu cen mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Partia nasza zyska niewątpliwie zrozumienie i poparcie mas dla tych decyzji, jeśli wszyscy działacze i członkowie partii umocnią swój codzienny kontakt i więź z ludźmi pracy. Instancje i organizacje

partyjne powinny dać zdecydowany odpór wszelkim przejawom warcholstwa i demagogii oraz wszelkim próbom reakcyjnych ataków na politykę partii i rządu. Organizacje partyjne winny zdecydowanie przeciwstawiać się zarówno nastrojom antychłopskim, jak i agrarystycznym tendencjom antyrobotniczym, pamiętając, że sojusz robotniczo-chłopski jest fundamentem władzy ludowej.

2 Organizacje i instancje partyjne na wsi powinny wespół z ZSL rozwinąć szeroką pracę masowo-polityczną, wyjaśniając chłopom istotę decyzji KC i mobilizując partyjnych i bezpartyjnych chłopów do terminowego i sumiennego wykonywania dostaw obowiązkowych, świadczeń finansowych i umów kontraktowych oraz do współdziałania z organami powołanymi do zwalczania spekulacji żywcem, mięsem i innymi artykułami. Członkowie partii i ZSL w oparciu o uchwały II Plenum KC winni dążyć do uaktywnienia działalności kółek rolniczych i zwiększenia aktywności mas chłopskich w kierunku wykorzystania wszystkich rezerw istniejących w gospodarce chłopskiej.

3 Przed radami narodowymi stoi poważne zadanie wzmożenia walki o pełne przestrzeganie dyscypliny podatkowej, obowiązkowych dostaw i innych należnych świadczeń wsi wobec państwa. Instancje partyjne winny zwrócić szczególną uwagę na działalność w tej dziedzinie rad narodowych wszystkich szczebli, a zwłaszcza rad gromadzkich.

4 Plenum KC stwierdza, że obecna sytuacja wymaga od organizacji partyjnych wzmożonych wysiłków w dziedzinie umocnienia partyjnego kierownictwa życiem gospodarczym. Należy przy tym wydać zdecydowaną walkę występującym dość szeroko tendencjom do partykularyzmu, zasklepienia się w sprawach swego zakładu pracy, miasta, powiatu, województwa bez uwzględnienia interesów ogólnokrajowych i możliwości państwa. W warunkach rozszerzania uprawnień organów terenowych i przedsiębiorstw instancje i organizacje partyjne stanowią główną siłę zespalającą wszystkie terenowe inicjatywy i wysiłki w jednolity nurt budownictwa socjalizmu w całym kraju, siłę stojącą na straży zgodności poszczególnych poczynań z zasadniczymi założeniami polityki partii i rządu.

Instancje partyjne winny w daleko większym niż dotąd stopniu analizować sytuację gospodarczą na swoim terenie działania i stale kontrolować zgodność działalności przedsiębiorstw i rad narodowych z założeniami polityki partii i rządu.

5 Należy usprawnić i uczynić bardziej efektywną kontrolę zakładowych organizacji partyjnych nad działalnością administracji. Jednocześnie należy dążyć do wzmocnienia zasady jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności dyrektorów przedsiębiorstw i podległych im kierowników oddziałów i odcinków za całość powierzonej im gospodarki, a w szczególności za jej ekonomiczne i finansowe wyniki.

Należy uaktywnić oddziałowe organizacje partyjne i grupy partyjne w walce z marnotrawstwem, nieporządkiem i brakiem dyscypliny, o wzmożenie aktywności robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych w usprawnianiu gospodarki i realizacji zadań postępu technicznego.

6 Komitety zakładowe (egzekutywy POP) powinny dopilnować, aby na najbliższych posiedzeniach Konferencji Samorządu Robotniczego dyrektorzy przedsiębiorstw przedłożyli analizę sytuacji w swoim zakładzie w świetle uchwał III Plenum KC PZPR i konkretny program przedsięwzięć zapewniających: podniesienie dyscypliny pracy, poprawę organizacji pracy, likwidację przerostów zatrudnienia w produkcji i administracji, ograniczenie funduszu płac i innych wydatków osobowych do rozmiarów uzasadnionych rzeczywistymi potrzebami produkcji, zaprowadzenie surowej kontroli wszelkiego rodzaju wypłat z funduszu bezosobowego, funduszu postępu technicznego, wszelkiego rodzaju pozaregulaminowych premii i nagród, zmniejszenie absencji i godzin nadliczbowych; poprawę kooperacji międzyoddziałowej, zmniejszenie braków w produkcji i likwidację marnotrawstwa materiałów i surowców.

7 Instancje i organizacje partyjne powinny opracować szczegółowe plany pracy, przewidujące uruchomienie wszystkich ogniw i członków partii w mieście i na wsi, związków zawodowych, kółek rolniczych, organizacji młodzieżowych i innych organizacji społecznych, zapewniające właściwą realizację uchwał III Plenum KC PZPR.

• •
•

Komitet Centralny wskazuje na konieczność wzmożenia dyscypliny społecznej i finansowej, gospodarności i oszczędności.

Komitet Centralny stwierdza, że gospodarka nasza jako całość dysponuje wysokim potencjałem produkcyjnym, produkcja przemysłowa przekroczyła założenia planu i rozwija się pomyślnie. Należy skoncentrować wysiłki dla przezwyciężenia obecnych trudności w rolnictwie, podniesienia produkcji rolniczej i w ten sposób wyrównać front naszej gospodarki i zapewnić realizację podstawowych zadań rozwojowych ustalonych przez III Zjazd partii.

Po III Plenum

Ostatnie, III Plenum Komitetu Centralnego naszej partii powzięło trudne decyzje, które nie należą do popularnych. Są to bowiem decyzje, które niewątpliwie — i nikt nie ma zamiaru tego ukrywać — oznaczają cofnięcie we wzroście stopy życiowej klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, gdyż przekroczyła ona przewidziany i możliwy do uzyskania poziom. A jednak nie można było uniknąć tych uchwał. Do ich powzięcia zmusiło nas samo życie. Z szeregu przyczyn, wymienionych zarówno w referacie tow. Gomułki, jak i w uchwałach, rozwarły się nożyce między rosnącą siłą nabywczą ludności a możliwością zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce.

Wytworzona sytuacja wymagała więc przywrócenia równowagi rynkowej, wprowadzenia surowego reżimu oszczędności i zlikwidowania zjawiska nie kontrolowanego wzrostu siły nabywczej.

W przekonaniu o tej konieczności szedł aktyw partyjny wszystkich szczebli na rozmowę do załóg robotniczych, do organizacji partyjnych. Te rozmowy, te zebrania przekonały nas o jednym i bardzo chyba istotnym. Tam, gdzie przedstawiliśmy nasze racje w sposób jasny i wyczerpujący, tam — mimo poszczególnych, nieuniknionych krytycznych wypowiedzi niekiedy nie pozbawionych goryczy — potrafiliśmy przekonać, tam spotykaliśmy się ze strony organizacji partyjnych, ze strony robotników ze zrozumieniem i uznaniem konieczności powziętych i zapowiedzianych decyzji.

Nad wszystkimi uwagami dominuje przecież jeden podstawowy fakt, jeden wniosek, któremu nie potrafi zaprzeczyć nikt, kto uczciwie i obiektywnie patrzy na otaczającą go rzeczywistość, kto nie jest zaślepiony i umie spojrzeć trochę poza własne podwórko. Dokonaliśmy niemało w ciągu ostatnich lat, realizacja nakreślonej przez partię linii dała swoje wyraźne i odczuwalne wyniki; wzrosły zarówno zarobki, jak i zaopatrzenie, podniosły się płace, renty i emerytury, zwiększyła się ilość i jakość towarów na rynku, znikło wiele spośród najbardziej dotkliwych bolączek naszego życia, polepszyły się warunki ludzi pracy. Te fakty, te ogólne tendencje są niezaprzeczalne. Potwierdzają one, że partia na próżno nie obiecywała, że linia ustalona przez nią w interesie ludzi pracy i rozwoju naszego kraju była i jest słuszna, że linię tę, z mniejszymi lub większymi odchyleniami, których źródłem są zarówno przyczyny obiektywne, jak i braki naszej własnej pracy, wytrwale i konsekwentnie wcielamy w życie. Na tym po-

lega nasz największy atut, na tym opiera się zaufanie, które pozwoliło nam uzyskać zrozumienie i zgodę klasy robotniczej na te nieuniknione i słuszne posunięcia.

Ale jeśli w tych politycznie decydujących sprawach bilans wypada pozytywnie, to jednocześnie nie możemy uniknąć odpowiedzi na wiele pytań, na wiele wątpliwości, które nurtują ludzi w naszym kraju. Dlaczego nie potrafiliście przewidzieć i zapobiec trudnościom? Dlaczego jest jeszcze tyle ujemnych zjawisk w naszym codziennym życiu i pracy, dlaczego z takim trudem przezwyciężamy brak poczucia odpowiedzialności, złodziejstwo i marnotrawstwo, złą organizację i bałagan, z którymi zbyt jeszcze często się spotykamy?

Szeroko odpowiadają na te pytania zarówno referaty tow. Gomułki na III i na niektórych poprzednich plenach oraz uchwały, jak też liczne dokumenty partyjne. Nie mamy zamiaru powtarzać wszystkiego tego, co w tych dokumentach obszernie przedstawiono.

Wystarczy chyba przypomnieć pewne podstawowe i najbardziej istotne fakty.

Czy istotnie nie potrafiliśmy przewidzieć narastającej w dziedzinie zaopatrzenia w mięso trudnej sytuacji?

Wystarczy sięgnąć do materiałów II Plenum KC, wystarczy zajrzeć do referatu tow. Gomułki na tym plenum, aby się przekonać, że zarzut ten nie jest słuszny, że fakty mu przeczą. Wyraźnie była stawiana sprawa zarysowującej się dysproporcji między wzrostem spożycia mięsa, między zapotrzebowaniem a obecnymi możliwościami wzrostu produkcji hodowlanej. „...Prawie równe proporcje wzrostu płac realnych — mówił tow. Gomułka 23 czerwca 1959 r. — i spożycia mięsa będą niemożliwe do utrzymania na przyszłość. Wzrost produkcji mięsa nie nadąży bowiem za wzrostem płac i dochodów wsi. Zjawisko to występuje już obecnie i powoduje trudności na rynku mięsnym, coraz bardziej utrudnia utrzymywanie stale pnącej się w górę równowagi podaży z popytem na mięso".

Generalny plan przezwyciężenia tych dysproporcji, wcielenia w życie zadań przyśpieszonego rozwoju rolnictwa, stworzenia wystarczającej bazy paszowej do hodowli nakreśliło II Plenum KC. Jest to plan podniesienia kultury rolnej w naszym kraju, którego podstawowymi elementami są mechanizacja ,melioracja i budownictwo gospodarcze na wsi. Ważnymi dźwigniami realizacji tego planu są kółka rolnicze rozwijające swą działalność w oparciu o FRR. Stanowią one zrozumiałą i odpowiadającą naszym warunkom drogę do przebudowy technicznej, społecznej i kulturalnej naszej wsi przy jednoczesnym wzroście produkcji rolnej.

Ale to nie wszystko. Wiadomo również, że do zaostrzenia istniejącej dysproporcji, do zbyt szybkiego — jak na nasze możliwości — wzrostu spożycia mięsa, przyczyniła się — poza znanymi rekordami, jakie bijemy w przyroście ludności — w niemałym stopniu również niewłaściwa struktura cen istniejąca od szeregu lat na naszym rynku. Proporcje między cenami artykułów przemysłowych a zbyt niskimi w naszych warunkach cenami niektórych artykułów rolnych nie sprzyjały koniecznej zmianie struktury spożycia. Jeśli mówimy o zbyt niskich w naszych warunkach cenach artykułów rolnych, to mamy na myśli warunki niskiej wydajności pracy w rolnictwie przy jednoczesnym zaniku przedwojennego utajonego

bezrobocia i masowego niedojadania wsi, co zmuszało chłopa do sprzedawania swych artykułów po niezmiernie zniżonych cenach.

Ten układ cen hamuje procesy przestawiania się popytu ludności na wyroby przemysłowe, któremu powinien towarzyszyć wolniejszy niż dotąd wzrost spożycia żywności. Proces ten jest powszechny na całym świecie, jest on również uzasadniony u nas, ponieważ wyszliśmy z okresu, kiedy szerokie masy nie dojadały. Osiągnęliśmy już w spożyciu głównych artykułów żywnościowych pewien średni poziom i dlatego nie tylko jesteśmy zmuszeni, ale również stać nas na to, aby dalszy wzrost odbywał się w tempie wolniejszym, w tempie odpowiadającym naszym możliwościom.

Również tę bolączkę naszej gospodarki, narastającą w miarę przekształcania kraju z rolniczego w przemysłowo-rolny, partia nasza widzi od dawna. Do jej usuwania i łagodzenia zmierza m. in. szereg przeprowadzonych w ostatnich latach zmian cen, kompensujących się nawzajem, które jednocześnie mają na celu przywrócenie rentowności podstawowych dziedzin produkcji zarówno przemysłowej, jak i rolnej.

Z przytoczonych wyżej względów, jak też z powodu konieczności oparcia obrotu mięsem na zdrowych podstawach finansowych i zniesienia wzrastającej w ostatnich latach dopłaty państwa, będącej skutkiem kilkakrotnie podwyższanych cen skupu i obniżania dostaw obowiązkowych, nieodzowne stały się zmiany cen mięsa i przetworów mięsnych. Zapoczątkowano je w ubiegłym roku. Wiadomo, że zmiany cen wołowiny i cielęciny skompensowano wówczas obniżką cen na szereg innych artykułów, zarówno żywnościowych (jak np. ryż), jak i przemysłowych.

Partia chciałaby niewątpliwie również obecną podwyżkę cen skompensować. Tego niestety nie udało się zrealizować.

Sytuacja latem br. szybko się pogorszyła. Nożyce między popytem a podażą mięsa, między nadal wzrastającymi dochodami ludności a nie nadążającą za nimi, a nawet zmniejszoną produkcją mięsa i przetworów, gwałtownie się rozwarły: mięso i wędliny zaczęły znikać z półek sklepowych, zaczęły się formować długie kolejki.

Wiadomo, że na to pogorszenie sytuacji złożyły się poza omówionymi stale działającymi przyczynami również przyczyny doraźne, takie jak: zeszłoroczne słabe zbiory ziemniaków, długotrwała susza bieżącego roku i spowodowane nią niedobory pasz.

W referacie I sekretarza KC na III Plenum wszystkie te przyczyny poddano szerokiej i wyczerpującej analizie. Nie będziemy tu szerzej zatrzymywać się na poszczególnych elementach powstałej sytuacji, przedstawionych na Plenum, na przyczynach spadku pogłowia trzody chlewnej, zmniejszeniu pogłowia w PGR, ograniczeniu tuczu przemysłowego, zmniejszeniu rezerw, jak też na przyczynach, które czynią dla nas rzeczą korzystną i konieczną utrzymanie eksportu wyrobów mięsnych.

Chcielibyśmy się jednak zatrzymać na najważniejszym i decydującym elemencie, który wpłynął na zaostrzenie kryzysu w zaopatrzeniu w mięso i uniemożliwił rekompensatę podwyżki cen dla całej ludności pracującej lub chociażby dla jej najgorzej sytuowanych grup — na ponadplanowym wzroście siły nabywczej.

Znane są już szeroko dwie liczby, charakteryzujące powstałą sytuację. Wzrost realnych płac osiągnął w I półroczu br. 30,6% w porównaniu z 1955 r., przekraczając tym samym założoną w planie pięcioletnim wiel-

kość 30%, przewidzianą dopiero na koniec 1960 r. Wydajność pracy jednak w tym samym okresie wzrosła tylko o 21,3%, pozostając daleko w tyle za wzrostem zarobków. Szczególnie ostro proces ten zarysował się w I półroczu 1959 r. W tym czasie fundusz płac wzrósł o 11,7% w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku, a produkcja przemysłowa podniosła się tylko o 9,1%. Przyczynił się do tego, jak wiadomo, żywiołowy, niekontrolowany wzrost płac.

Nie ma w Polsce nikogo, kto by utrzymywał, że płace nasze są zbyt wysokie w stosunku do potrzeb ludzi. Wiemy dobrze — i nie staramy się tego faktu ukryć — że stopa życiowa nasza jest stosunkowo niewysoka. Ale wiemy też dobrze, że wyniki naszej pracy również pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Widzieliśmy, że wybiegliśmy naprzód, jeśli chodzi o realne zarobki i płace, że wzrost ich wyprzedził wzrost zarówno wydajności pracy, jak i wzrost produkcji w tych właśnie asortymentach, które zaspokajają potrzeby ludności pracującej. Lubimy porównywać naszą stopę życiową ze stopą życiową wysoko rozwiniętych krajów. Na ogół nie lubimy jednak zastanawiać się nad tym, jak w krajach tych ludzie pracują, jak wygląda wydajność pracy. A porównanie to wypadłoby bardzo niekorzystnie dla nas. Praca nasza nie zawsze jest właściwie zorganizowana, dyscyplina jej jest niska, wykorzystanie zdolności produkcyjnych naszego przemysłu, surowców i czasu pracy — niezadowalające. Postępy, które osiągamy w tych dziedzinach, są zbyt wolne i w żadnym wypadku nie mogą nas zadowolić. Brak nam jeszcze *czynnego*, gospodarskiego podejścia do swojego własnego mienia. Podkreślamy wyraz: czynnego, ponieważ wyrazem poczucia zainteresowania wspólnym dobrem jest zapewne też szeroko rozpowszechniona wśród ludzi pracy w naszym kraju surowa krytyka wszelkich braków w naszym życiu, z którą spotykamy się na każdym kroku. Niestety krytyka ta najczęściej widzi to, co jest złego u sąsiada, dokonywana jest z pozycji biernego obserwatora, znacznie rzadziej natomiast dostrzega braki na własnym odcinku pracy i zmierza do ich czynnego, cierpliwego i twórczego usuwania i przezwyciężania. W daleko niedostatecznym stopniu nasza administracja gospodarcza przejawia troskę o jak najlepsze i najoszczędniejsze gospodarowanie. Również nasze organizacje partyjne, nasze instancje wszystkich szczebli w zbyt małym stopniu poczuwają się do politycznej odpowiedzialności za stan gospodarki na swoim odcinku i wykonują wynikające z niej obowiązki. Nie potrafiły one również w pełni wykorzystać tak potężnej dźwigni usprawnienia gospodarki, danej w ich ręce, jaką stanowi samorząd robotniczy.

Czy oznacza to, że braki naszej pracy tkwią tylko „na dole", że zarządzanie naszą gospodarką, że operatywne kierownictwo i planowanie, że organizacja produkcji i innych dziedzin życia gospodarczego nie wymaga daleko idącej poprawy? Na pewno wymaga. Stwierdzono to na Plenum.

Te braki naszej pracy przyczyniły się również do powstania obecnej sytuacji w naszej gospodarce. Narastał proces rozluźnienia dyscypliny finansowej, pewnych przerostów inwestycji, często opieraliśmy się na zaniżonych planach i zawyżonym funduszu płac. Istniejący dotychczas system budowy planów gospodarczych nadal nie zachęca przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów do oparcia planu na maksymalnym wykorzystaniu zdol-

ności produkcyjnych, do oszczędnego i racjonalnego gospodarowania siłą roboczą i surowcem, do rozwijania i wdrażania postępu technicznego.

Są to czynniki, które mimo że nie stanowiły zasadniczej podstawy istniejących trudności i nie zadecydowały o ich powstaniu, niewątpliwie przyczyniły się do ich zaostrzenia.

Wystąpienie tych trudności, analiza ich źródeł stawia w całej rozciągłości zadanie przezwyciężenia braków, rozwiązania problemów, które w chwili obecnej hamują i zwalniają nasz ruch naprzód. Potrzebna nam jest głęboka, oparta na nowoczesnej naukowej metodyce, bieżąca i długofalowa analiza ekonomiczna. Metody naszego planowania, operatywnego kierowania gospodarką, kontroli musimy znacznie ulepszyć. Musimy szybciej i sprawniej reagować na zmiany zachodzące w naszym życiu gospodarczym, nie dopuszczać do tego, aby decyzje ekonomiczne podejmowane były z opóźnieniem, musimy nauczyć się lepiej przewidywać kompleksowo wszystkie skutki takiego lub innego posunięcia, przejawiać więcej wytrwałości w realizacji powziętych uchwał i we wcielaniu w życie słusznych postulatów.

Na tle wielkiego i dynamicznego rozwoju naszej gospodarki, na tle osiągnięć budownictwa socjalizmu musimy obecnie skupić całą uwagę i cały wysiłek, całą energię rewolucyjną i całą pasję członków partii i bezpartyjnych na tych właśnie odcinkach naszego życia.

Kierunki działania określiło Plenum. Wysunięte zadania wykraczają jednak daleko poza rozwiązanie spraw zaopatrzenia w mięso. Chodzi o to, aby energiczniej zabrać się do dalszego porządkowania naszej gospodarki, aby łagodzić i przezwyciężać nie tylko doraźne trudności, ale usuwać ich źródła.

Dwa zasadnicze kierunki zadań wynikają z uchwał Plenum. Od strony podaży artykułów rolnych będziemy zmierzali do złagodzenia trudności związanych z niedoborem pasz przez dodatkowy import, przez sprawną organizację przerzutów wewnątrz kraju, która powinna zapobiec niebezpieczeństwu ograniczenia hodowli bydła na terenach najbardziej dotkniętych nieurodzajem, przez stworzenie dodatkowych bodźców do rozwoju hodowli zarówno u chłopów, jak w PGR i zakładach tuczu przemysłowego. Jednocześnie jednak powinniśmy świadomie i energicznie popierać i ułatwiać dalsze przesunięcia w spożyciu samych artykułów żywnościowych, dążyć do częściowego zastąpienia mięsa równowartościowymi, a niekiedy nawet z punktu widzenia higieny żywienia wartościowszymi artykułami. Wymaga to intensywnej rozbudowy i poprawy pracy naszego przemysłu spożywczego, mleczarstwa, hodowli drobiu, rybołówstwa. Wymaga również powiększenia powierzchni chłodniczej i magazynowej, rozszerzenia produkcji warzyw i owoców, jak też ich przetwórstwa.

Z drugiej strony wyłania się bezwzględna konieczność usunięcia zaistniałej dysproporcji między nadmiernym wzrostem siły nabywczej a możliwościami jej zaspokojenia.

Aby móc w dalszym ciągu realizować politykę określoną przez III Zjazd, aby wyrównać front gospodarczy i dalej iść w kierunku poprawy bytu mas, musimy rozwiązać podstawowe zadanie naszego okresu: osiągnąć decydujący wzrost wydajności naszej pracy w jak najszerszym znaczeniu tego słowa. Oznacza to, że w całej naszej gospodarce musimy zaprowadzić pełny i surowo przestrzegany porządek. Dotyczy to zarówno zmian

w obecnym systemie normowania, o którego wadliwości nikogo nie trzeba przekonywać, jak i na niezmiernie ważnym odcinku organizacji pracy, kooperacji i planowania. Musimy w tym celu przystąpić do intensywnych prac nad uporządkowaniem systemu normowania, nad rewizją obecnego układu norm, tam gdzie nie są one już aktualne lub gdzie oparto je na niewłaściwych zasadach, zastępując je normami technicznie uzasadnionymi. Musimy również usprawnić wreszcie wadliwie funkcjonującą kooperację między zakładami przemysłowymi, jak też i wewnątrz zakładu.

Porządkowanie gospodarki dotyczy również dyscypliny pracy i dyscypliny finansowej, dotyczy metod zarządzania gospodarką, kontroli nad wykonaniem planów. Dotyczy ono także konsekwentnej likwidacji zaległości chłopów w świadczeniach na rzecz państwa i powiększenia wpływów podatkowych ze wsi. W latach bowiem 1955—59 wzrost dochodów pieniężnych chłopów był znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej.

Musimy wreszcie w większym niż dotychczas stopniu wciągnąć organizacje partyjne zakładów do kontroli działalności administracji. Poprzez konferencje samorządu robotniczego i we współdziałaniu z nimi instancje partyjne powinny się skupić na analizie sytuacji w swoim zakładzie, wyciągając odpowiednie wnioski w świetle uchwał ostatniego Plenum. Wszędzie tam, gdzie nie zostało zrealizowane niezmiernie ważne i wielokrotnie powtarzane zalecenie partii, że wzrost wydajności pracy, wzrost produkcji musi bezwarunkowo wyprzedzić wzrost płac — należy z całą stanowczością skończyć z tolerancją i liberalizmem. W opracowaniu konkretnego programu posunięć, które powinny zapewnić dyscyplinę płac, w ograniczeniu wszelkich przerostów i poprawie organizacji pracy poważną pomocą dla naszych organizacji i instancji powinna się stać analiza ankiet opracowanych przez wszystkie przedsiębiorstwa na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów.

Jeśli pracę tę wykonamy rzetelnie, sumiennie, jeśli nie potraktujemy jej jako jeszcze jednej kampanii, jeśli uchwały Plenum przekształcimy w nakaz naszej codziennej działalności, na rezultaty nie będziemy musieli zbyt długo czekać.

Naszą własną pracą, każdy na swoim odcinku, naszym poczuciem odpowiedzialności, naszą energią i wytrwałością jesteśmy w stanie stworzyć przesłanki stopniowego usuwania trudności i dysproporcji w naszej gospodarce.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Na temat struktury spożycia

Podwyżka cen mięsa oraz zespół środków przedsięwziętych dla ograniczenia przerostów siły nabywczej ludności wysunęły na porządek dzienny kwestię istotnych przyczyn aktualnych trudności i kwestię dalszej ewolucji spożycia.

III Plenum KC dało wszechstronną ocenę bieżącej sytuacji i uchwaliło wiążące zadania na najbliższą przyszłość.

Zatrzymajmy się pokrótce nad niektórymi ogólniejszymi tendencjami występującymi w naszej gospodarce w zakresie dochodów, spożycia i produkcji rynkowej.

Od 1955 r. bardzo szybko wzrastały dochody ludności: fundusz płac i sumy wydatkowane na inne świadczenia były w pierwszej połowie 1959 r. o 67% wyższe niż w pierwszej połowie 1955 r. Na to podniesienie dochodów złożył się wzrost zatrudnienia w tym okresie o 7,6%, wzrost płac nominalnych o 50,3%, [1]) 2,5-krotny wzrost sumy wypłat na emerytury, zwiększenie zasiłków rodzinnych o 42% i inne.

Koszty utrzymania w tym okresie podniosły się o około 8% obniżając realny wzrost przeciętnych płac do ponad 30%.

3 fakty elementarne określają powstałe tendencje w wydatkowaniu tego przyrostu dochodów:

— zmniejszenie rozpiętości pomiędzy dochodami niskimi i wysokimi,

— wysoki przyrost naturalny zwiększający udział ludności w grupach przedprodukcyjnych w ogólnej liczbie ludności,

— stosunkowo niski udział przyrostu zatrudnienia we wzroście dochodów.

Pomiędzy 1956 a 1958 r. udział pracowników zarabiających poniżej 1 tys. złotych [2]) zmniejszył się w ogólnej liczbie zatrudnionych w gospodarce narodowej z 42,5% do 22,4%, udział pracowników zarabiających od 1 tys. do 1,5 tys. zł utrzymał się w zasadzie na tym samym poziomie, a udział pracowników zarabiających od 1,5 tys. zł do 3 tys. zł podniósł się z 22,2% do 38,7%. Oznacza to, że przy ogólnym wzroście zarobków gwałtownie spadła liczba najmniej zarabiających przesuwając się do grupy bezpośrednio wyższej. To przesunięcie pochłonęło największą stosunkowo część przyrostu funduszu płac. Jednocześnie bardzo silnie, aczkolwiek przy mniej-

[1]) Porównanie całego 1955 r. z I półroczem 1959 r. wykazuje wzrost o 40.5%.

[2]) Zarobki brutto za miesiąc wrzesień każdego roku.

szym ciężarze gatunkowym, zwiększył się udział pracowników zarabiających więcej niż przeciętnie.

Oprócz tego 7-miliardowa kwota, o jaką zwiększają się wypłaty na renty (1955—1959), podniosła blisko trzykrotnie przeciętną wysokość renty. Renta stała się w licznych wypadkach podstawą utrzymania, wydatkowaną na żywność w jeszcze większym odsetku niż zarobki pracownicze.

W kierunku zmniejszenia rozpiętości pomiędzy dochodami niższymi a wyższymi działała również w latach 1955—1958 dynamika kosztów utrzymania. Przy przeciętnym wzroście cen o 8,4% artykuły żywnościowe zdrożały o 4,0%, a towary nieżywnościowe o 12,2%. To znaczy, że koszty utrzymania lepiej zarabiających pracowników, którzy stosunkowo więcej wydatkują ze swego budżetu na artykuły przemysłowe, wzrosły silniej niż koszty utrzymania mniej zarabiających pracowników, wydatkujących stosunkowo większą część dochodu na żywność.

Na czym polega wpływ wyżej opisanej dynamiki struktury dochodów na dynamikę struktury popytu?

Na to pytanie odpowiadają wyniki badań budżetów pracowniczych. Weźmy najważniejszy obecnie produkt — mięso oraz jego przetwory. Przeciętnie w kraju wzrostowi dochodu o 1% towarzyszył wzrost popytu na mięso w 1958 r. o 0,66%. Ale wskaźnik ten (współczynnik dochodowej elastyczności popytu na mięso) wynosi aż 0,80 w najniżej uposażonej grupie (do 4800 zł rocznego dochodu na osobę w gospodarstwie domowym) i spada kolejno do 0,75, 0,67, 0,58 i do 0,34 w grupie najwyższej (ponad 18.000 zł dochodu rocznie na osobę). Na wysoki wskaźnik przeciętnej elastyczności popytu składa się więc jego wysoka wartość w grupach niższych. *Stosunkowo największe podnoszenie dochodów pracowników najmniej i mało zarabiających spowodowało więc znacznie silniejszy wzrost popytu na mięso niż w wypadku, gdyby wzrost dochodów był bardziej równomierny.*

Nie oznacza to, że polityka płac pod tym względem była nieprawidłowa. W ubiegłych latach podnoszenie płac przede wszystkim pracowników najniżej zarabiających było świadomym założeniem partii, w pełni zgodnym ze społecznym odczuciem hierarchii potrzeb socjalnych.

Drugim elementem współokreślającym kierunki wydatkowania przyrostu dochodu jest wyjątkowo wysoki w naszym kraju przyrost naturalny. Wymowne porównanie w referacie na III Plenum KC liczby przyrostu dzieci do lat 14 w latach 1950—1960 w Polsce (2.830 tys.) z liczbą przyrostu dzieci w tych latach w 15 krajach Europy (2.280 tys.) świadczy już samo przez się, że *ciężar wyżywienia*, spoczywający na dochodach ludzi pracy, jest u nas znacznie większy niż gdzie indziej. W rodzinie wielodzietnej udział wydatków na żywność (a tym samym i na mięso) jest wyższy niż w tak samo zarabiającej rodzinie z mniejszą liczbą dzieci. W subiektywnym przekonaniu pracownika, którego płaca wzrosła o 30%, a któremu przybyło 1 dziecko, wzrost stopy życiowej jest mało albo wcale nie odczuwalny. „Najbogatsze" w dzieci są przy tym rodziny, w których głowa rodziny zarabia mniej niż średnio i średnio. Nie może to nie wpływać na podnoszenie udziału wydatków na żywność w tych grupach pracowniczych.

Trzecim czynnikiem wpływającym na stosunkowe zwiększenie wydatków na żywność w kilku latach ubiegłych jest relatywnie niski udział przyrostu zatrudnienia we wzroście dochodów wszystkich pracujących. Liczba

zatrudnionych wzrosła z 6.519 tys. osób w I półroczu 1955 r. do 7.013 tys. osób w I półroczu 1959 r., tzn. o 7,6% [3]). Wzrost funduszu płac z tytułu zatrudnienia pochłonął zaledwie 15% (szacunkowo) ogólnej sumy przyrostu funduszu płac w latach 1955—1958. Stosunkowo niski przyrost zatrudnienia spowodował pewien spadek zatrudnienia w rodzinie. Fakt ten ma wpływ na kształtowanie się struktury popytu w kierunku stosunkowego zwiększenia nacisku na żywność. Doświadczenie wskazuje bowiem, że zwiększenie zatrudnienia w rodzinie prowadzi do wzrostu udziału wydatków na artykuły nieżywnościowe (gdy np. dorastający syn podejmuje pracę) i odwrotnie.

Wzrost spożycia żywności w Polsce Ludowej w porównaniu z okresem przedwojennym należy do najwyższych na świecie. W porównaniu z przeciętną z lat 1933—1937 w latach 1955—1958 spożywano na głowę ludności o 172% więcej cukru, o 126% więcej mięsa, o 104% więcej ryb, o 31% więcej mleka, o 24% więcej śledzi i o 16% więcej produktów zbożowych.

Spożycie tych ostatnich, podobnie jak ziemniaków wykazuje zresztą w ostatnich latach spadek — jest zastępowane przez artykuły żywnościowe wyższego rzędu. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych tylko w latach 1955—1958 wzrosło ogółem o 32% a na 1 mieszkańca z 39 kg do 47,8 kg tzn. o 22,6% (tj. o około 7% rocznie). Jest to tempo niezwykle wysokie, niemożliwe do utrzymania w długim okresie czasu.

Ponieważ kwestia poziomu spożycia mięsa w Polsce budzi sporo kontrowersji, a twierdzenie o małym spożyciu mięsa i o poszukiwaniu rozwiązań wyłącznie po stronie dalszego równie szybkiego jak ostatnio wzrostu produkcji hodowlanej znajduje swoich zwolenników, rozważmy te sprawy nieco gruntowniej.

Przeciętne roczne spożycie mięsa i przetworów na głowę ludności w krajach europejskich kształtowało się następująco:

Kraj	Przeciętna roku	Spożycie mięsa w kg	Wskaźnik I	Wskaźnik II
Czechosłowacja	1936	32,9	100	
	1949	32,2	98	100
	1957	51,0	155	158
N. R. D.	1936	47,8	100	
	1950	25,6	54	100
	1957	48,0	100	188
Węgry	1934/38	33,0	100	
	1950	34,3	104	100
	1956	42,0	127	122
Włochy	1934/38	20,0	100	
	1956/57	21,0	105	
Norwegia	1934/38	38,0	100	
	1956/57	36,0	95	
Szwajcaria	1934/38	53,0	100	
	1957/58	54,0	102	

[3]) Najwyższy przyrost był w 1950 r., gdy liczba zatrudnionych zwiększyła się w porównaniu z 1949 r. o 300 tys. osób. Mały Rocznik Statystyczny 1959 r., str. 208.

Kraj	Przeciętna roku	Spożycie mięsa w kg	Wskaźnik I	II
Austria	1934/38	49,0	100	
	1957/58	49,0	100	
Francja	1934/38	61,0	100	
	1956/57	70,0	115	
Holandia	1936/38	38,0	100	
	1957/58	39,0	103	
N. R. F.	1935/38	53,0	100	
	1957/58	53,0	100	
Grecja	1935/38	20,0	100	
	1956/57	18,0	90	

Źródło: Statistical Jearbook z 1953, str. 284, Ekonomic Survey of Europa in 1958, rozdział 4, str. 8.

Z zestawienia powyższego i porównania poprzednio podanych wskaźników wynika, że wzrost spożycia mięsa jest w Polsce rekordowy.

Mógłby ktoś powiedzieć, że tak wysoki wzrost został osiągnięty w stosunku do niskiego poziomu wyjściowego. To prawda, ale szereg innych krajów o podobnym spożyciu utrzymuje jego poziom na tej samej wysokości przez ostatnie 20 lat.

Podobnie zresztą kształtuje się dynamika spożycia dwóch pozostałych głównych artykułów żywnościowych wyższego rzędu w porównaniu z innymi krajami. Np. spożycie cukru wzrosło u nas z 10 kg na 1 mieszkańca przed wojną do 27 kg w 1957 r., a we Włoszech z 7 na 17 kg, w Grecji z 10 na 11 kg, na Węgrzech z 17 na 25 kg, we Francji spadło z 24 na 23 kg itp. Spożycie tłuszczu w przeliczeniu na zawartość tłuszczu wzrosło w Polsce w tym okresie z 14 na 21 kg, we Włoszech z 12 na 14 kg, w Norwegii z 25 na 29 kg, we Francji z 14 na 16 kg, a w Grecji spadło z 15 na 14 kg.

Przedstawiony przyrost spożycia nastąpił w głównej mierze w latach bezpośrednio następujących po wojnie, następnie po 2-letnim pewnym cofnięciu się w latach 1952—1953 postępuje dalej przekraczając najwyższy poziom osiągnięty w latach 1950—1951 o 25—35% (w 1958 r.).

Fakty powyższe jak gdyby nie istnieją dla niektórych szlachetnych agitatorów dalszego szybkiego wzrostu spożycia mięsa. Np. prof. J. Łoś pisze w „Życiu Gospodarczym" (nr 18 z br.): „Niższe niż w Polsce spożycie miało miejsce w Grecji, Holandii, Jugosławii, NRD, Norwegii, Włoszech, Węgrzech. We wszystkich innych krajach Europy i Ameryki Płn. spożycie było wyższe. Pozornie więc mogłoby wydawać się, że mają rację ci, którzy twierdzą, że dotrzymując kroku w zakresie spożycia mięsa wysoko uprzemysłowionym krajom Europy i Ameryki Północnej, rzeczywiście żyjemy nad stan. Inaczej jednak ta sprawa nam się przedstawi, jeśli weźmiemy pod uwagę *całokształt wyżywienia* (podkr. J. Łosia) w świetle postulatów fizjologii".

Wynika z tego, że gdybyśmy żyli zgodnie z postulatami fizjologii, nie żylibyśmy ponad stan. Co ma piernik do wiatraka? Pomijając absurdalność takiego zestawienia możliwości ekonomicznych z abstrakcyjnymi normami fizjologicznymi, warto zauważyć, iż nie tak znów „pozornie" mają rację ci, którzy sądzą, że zjadamy stosunkowo więcej, niżby to wynikało ze stopnia rozwoju ekonomicznego naszego kraju, w porównaniu z innymi.

Nie ma takiego kraju w Europie, który by przy takim stopniu rozwoju

rolnictwa i przemysłu jak w Polsce osiągnął *tak wysoki poziom spożycia mięsa*. Poszukajmy w tablicach statystycznych: czy jest kraj, który by posiadał aż 45% ludności zatrudnionej w rolnictwie, osiągał tylko około 15 q zbóż z ha (130 q ziemniaków), który by zużywał tylko 40 kg nawozów na 1 ha, w którym 1 traktor przypadałby aż na 300 ha, a który by jednocześnie osiągnął ponad 40 kg rocznego spożycia mięsa na 1 mieszkańca. *Nie ma takiego kraju.*

Można również takie porównanie naszego kraju z innymi ułożyć w zakresie poziomu produkcji energii elektrycznej, stali i cementu z jednej strony oraz poziomu spożycia mięsa z drugiej. Wynik będzie podobny. Związek pomiędzy wysokością produkcji tych artykułów a produkcją i spożyciem mięsa — aczkolwiek mniej już bezpośredni — ma przecież znaczenie zasadnicze, w końcu od poziomu rozwoju przemysłowego zależy poziom rolnictwa i jego zdolność do rosnącego zaopatrzenia ludności w żywność, a nie odwrotnie.

Należałoby rozważyć wszystkie środki konieczne do jak najszybszego rozwinięcia produkcji artykułów zastępujących i uzupełniających produkcję mięsa i tłuszczów zwierzęcych, gdyż byłoby to nie tylko zgodne z postulatami fizjologii żywienia (gdyż takie programowanie spożycia jest najłatwiejsze), ale również zgodnie z rzeczywistością ekonomiczną wskazującą na realne możliwości i opłacalność takiego rozwoju produkcji żywności. Chodzi tu nie tylko o owe „pierogi z jagodami", o których pisano jak najsłuszniej w „Życiu Gospodarczym, ale o kilkanaście artykułów, których produkcję można szybciej powiększyć przy znacznie niższych nakładach niż produkcję mięsa, rozwijającą się w skomplikowanej rolniczej przemianie materii.

Na możliwości ewolucji spożycia żywności w tym kierunku wskazuje porównanie struktury wydatków żywnościowych w rodzinach robotniczych w Polsce i NRF.

Przeciętne miesięczne wydatki na osobę w czteroosobowych rodzinach robotniczych w 1957 r. w przeliczeniu na złotówki [4]) (Gospodarka Planowa nr 7 — 1959 r., str. 31):

	Polska — rodziny II grupy zamożności	Polska — rodziny III grupy zamożności	NRF — rodziny średniozamożne
Wydatki na żywność ogółem	313	355	460
w tym na:			
— produkty roślinne	126	134	247
— produkty zwierzęce	172	202	163

Wynika z tego, że przy wyższych wydatkach na żywność w rodzinach niemieckich o prawie 30% niż w rodzinach polskich (III grupa) na produkty roślinne wydaje się tam o *84% więcej*, a na produkty zwierzęce o *36% mniej* niż w rodzinach polskich.

Na tak wysoki udział produktów roślinnych w wyżywieniu w NRF składają się przede wszystkim: tłuszcze roślinne, owoce, warzywa, cukier i jego przetwory.

[4]) II grupa zamożności: 4801—7200 zł dochodu rocznie na osobę; III grupa zamożności: 7201—9600 zł dochodu rocznie na osobę.

Możliwości ewolucji spożycia tkwią nie tylko w dziedzinie kształtowania popytu, ale także w dziedzinie rozwoju produkcji. Uzyskanie jednakowych wartości białkowych i witaminowych w produktach roślinnych jest nieporównanie łatwiejsze niż w produktach zwierzęcych — pod warunkiem jednak odpowiedniego rozwoju przemysłu rolno-spożywczego. Ten zaś u nas należy do najbardziej pozostających w tyle gałęzi przemysłu. Dlatego są tu niezbędne pewne przesunięcia inwestycji już na rok 1960.

Na wysoki udział wydatków na produkty zwierzęce w wydatkach na żywność wpływają wadliwe relacje cen. Ceny mięsa przed ostatnią podwyżką w stosunku do cen innych artykułów żywnościowych (i nie tylko żywnościowych) wykazywały *najniższy* wskaźnik w porównaniu z innymi krajami. Takie nienaturalne forsowanie spożycia mięsa, utrzymujące dotychczasowe jego tempo wzrostu, jest niemożliwe z punktu widzenia zdolności produkcyjnych rolnictwa i społecznych kosztów.

W ostatnim 10-leciu 1949—1959 globalna produkcja rolnicza wzrosła o około 30%, a na 1 mieszkańca o około 10%. W 10-leciu tym mieliśmy lata dobrego i złego urodzaju, lata zahamowań wzrostu produkcji rolniczej, wynikające z ogólnej sytuacji gospodarki, i lata szczególnie dobrej koniunktury dla rozwoju rolnictwa.

Również w innych krajach uzyskiwanie rocznego przyrostu produkcji rolnej w skali wieloletniej więcej niż o 3% zdarza się rzadko. Dalszy wzrost produkcji rolnej w dotychczasowym tempie wymagać będzie znacznie większego wysiłku inwestycyjnego niż dotychczas; na porządek dzienny wchodzą bowiem zagadnienia zasadniczego zwiększenia zużycia nawozów sztucznych, melioracji na szeroką skalę i na wielkiej części terenów masowej mechanizacji produkcji. Rezerwy wzrostu towarowości produkcji rolnej, aczkolwiek znaczne, nie mogą w większym rozmiarze przekroczyć wskaźnika rozwoju produkcji globalnej rolnictwa, skoro utrzymane zostaną założenia niezmniejszania liczebności ludności rolniczej i skoro na dłuższą metę nie chcemy ograniczać spożycia ludności rolniczej.

Wynika z tego, że przy przyroście naturalnym 1,8% rocznie w wieloletniej skali pozostanie 1—2% wzrostu produkcji rolnej na 1 mieszkańca. Rzecz jasna, produkcja hodowlana, a zatem i spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, będzie rozwijać się szybciej niż produkcja roślinna (w 10-leciu 1949—1959 produkcja zwierzęca wzrosła o około 55%, a roślinna o około 15%, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca odpowiednio niżej). Nie mniej jednak zachowanie osiągniętego w ostatnich latach tempa przyrostu spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych o 7% rocznie na 1 mieszkańca jest niemożliwe na dalszą metę.

Obok przegrupowań wewnętrznych w strukturze spożycia żywności ogólna struktura spożycia będzie musiała więc znacznie głębiej niż dotychczas ewoluować w kierunku zwiększenia udziału konsumpcyjnych artykułów przemysłowych. Tylko pod tym warunkiem można będzie wcielić w życie uchwalone na III Zjeździe ambitne wytyczne w zakresie wzrostu spożycia.

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z niezgodnością struktury masy rynkowej i produkcji ze strukturą popytu. Dotyczy to w głównej mierze braku mięsa i tłuszczów zwierzęcych przy odkładających się zapasach odzieży, tekstyliów, obuwia i galanterii. Wyraził się ten nienormalny stan rzeczy w strukturze obrotów. W 1958 r. udział artykułów żywnościowych

w obrotach uspołecznionego handlu detalicznego *pozostał niemal taki sam jak w 1955 r.* (47,3% w roku 1955, 46,6% w 1958 r.).[5]) Globalne obroty handlu wzrosły w tym czasie o ogromną masę — 54%. Wystąpiło więc jak gdyby pogwałcenie ekonomicznych praw rynku, według których wraz ze wzrostem obrotów (wynikających ze wzrostu dochodów) udział żywności w spożyciu spada.

Obok przyczyn, na które poprzednio wskazano (najważniejsze z nich to: spłaszczenie drabiny dochodów, przyrost naturalny, wadliwa relacja cen), ujawniły się słabości tkwiące w strukturze podaży i jakości artykułów przemysłowych. Przy względnym nadmiarze jednych gatunków, rozmiarów i modeli odzieży, tekstyliów i obuwia występował (i dalej występuje) brak innych.

Swego rodzaju odcinkowy „kryzys zbytu" doprowadził nawet w spółdzielczości pracy do zmniejszenia produkcji. Nie został on jednak wykorzystany w dostatecznym stopniu, aby dokonać zasadniczego przełomu w zdolności przystosowania się produkcji do wymagań rynku. Działa tu siłą inercji stare, złe przyzwyczajenie, gdy każda produkcja była szybko wchłaniana przez handel bez większej troski o rzeczywiste potrzeby konsumentów.

Sprawa ta nabiera dzisiaj zasadniczego znaczenia. Wzrost produkcji tekstyliów i obuwia, tzn. dwóch najważniejszych asortymentów w rynkowych artykułach pozażywnościowych, opiera się na imporcie coraz większych ilości bawełny, wełny i skór surowych. Ten dewizowy, w zasadzie, import nie będzie miał dotąd szerszych możliwości wzrostu, dopóki nasz przemysł nie zdobędzie na trwałe jeszcze silniejszej pozycji eksportowej na pozasocjalistycznych rynkach zagranicznych. W drodze eksportu węgla i produktów rolnospożywczych wielkich efektów na dłuższą metę uzyskać nie będzie można. To zaś wymaga odpowiedniego czasu. Czasu wymaga również rozwinięcie własnej produkcji włókien oraz tworzyw sztucznych i syntetycznych, którym przypadnie w udziale główna rola w powiększaniu masy tych artykułów, o których mówimy.

Byłoby więc marnotrawstwem zużytkowanie cennych importowanych surowców na produkcję już nie tylko typowych „bubli", lecz również towarów o rozciągniętej rotacji, z trudem lokowanych na peryferyjnych rynkach krajowych. Również w zakresie niektórych artykułów przemysłowych trwałego użytku zbliżamy się do momentu pełnego nasycenia potrzeb i konieczności silniejszego niż dotąd nacisku na jakość, różnorodność, nowoczesność wyrobów.

Przekraczanie od szeregu lat planu przyrostu zapasów o kilku — kilkunastumiliardowe kwoty kryje w sobie nieproduktywne zamrażanie poważnych środków, wynikające z niedostosowania podaży do popytu. Środki te racjonalnie zużyte, wprowadzone w krwiobieg gospodarki, mogłyby poprawić stosunek efektywnej akumulacji do rzeczywistego spożycia.

Pod tym względem w najbliższej przyszłości niezbędne są przemiany zmierzające do zahamowania wzrostu ogólnego funduszu spożycia w dochodzie narodowym, tak aby zakończyć bieżące 5-lecie zgodnie w zasadniczych liniach z założeniami przyjętymi w 1956 r. i aby nowemu 5-leciu zapewnić lepsze warunki startu niż te, jakie towarzyszyły nam w ostatnich latach.

---

[5]) W cenach porównywalnych 1956 r., gdyż w cenach bieżących wobec szybszego wzrostu cen artykułów przemysłowych udział ich wzrósł o 5%.

ANTONI RADLIŃSKI

Perspektywy rozwojowe przemysłu chemicznego w Polsce

Od dłuższego czasu obserwuje się znaczne zainteresowanie opinii publicznej w Polsce rozwojem przemysłu chemicznego.

Zarówno pisma naukowe i techniczne, jak też periodyki popularne i prasa codzienna wiele miejsca poświęcają zagadnieniom związanym z chemią, jej stanem obecnym i przyszłym, jej osiągnięciom i niedomaganiom.

Wzrastające znaczenie przemysłu chemicznego w nowoczesnej gospodarce, możliwości, jakie otwiera chemia w dziedzinie zaspokajania potrzeb oraz wszechstronność zastosowania produktów chemicznych normalną koleją rzeczy muszą pobudzać zainteresowanie opinii publicznej. Do rozwoju przemysłu chemicznego olbrzymią wagę przywiązuje nasza partia i rząd. Zresztą sprawie tej poświęca się dużo uwagi nie tylko u nas.

Również inne państwa rozwijające przemysł — zarówno socjalistyczne, jak i kapitalistyczne — przywiązują ogromną wagę do rozwoju przemysłu chemicznego. Przemysł ten należy do najszybciej rozwijających się gałęzi. Ma on bowiem wielkie i wyjątkowe znaczenie. Produkty chemiczne znajdują zastosowanie we wszystkich dziedzinach wytwórczości i zaspokajają najróżnorodniejsze potrzeby, przy czym krąg zastosowania produktów chemicznych stale i szybko się rozszerza. Chemia dostarcza szeregu ważnych surowców i półproduktów dla innych gałęzi przemysłu, wypiera coraz skuteczniej tradycyjne materiały z różnych dziedzin wytwórczości, a także zaopatruje rynek w coraz większą ilość produktów. Na przykład dla przemysłu włókienniczego chemia dostarcza nie tylko barwników i różnych środków pomocniczych, ale również w coraz szerszym zasięgu podstawowych surowców — włókien sztucznych i syntetycznych, które nie tylko z powodzeniem zastępują surowce naturalne, ale i pod niektórymi względami przewyższają je. Sztuczne skóry i zamsze, folie odzieżowe z mas plastycznych wzbogacają produkcję przemysłu lekkiego. W budownictwie tworzywa sztuczne zastępują coraz skuteczniej deficytowe materiały, jak drewno, stal, metale kolorowe. Używa ich się bowiem na wykładziny podłogowe, rury i armaturę wodociągową i sanitarną, klamki, okucia itp. Rolnictwu chemia dostarcza przede wszystkim nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i antybiotyków paszowych. W przemysle maszynowym produkty chemiczne znajdują zastosowanie przy budowie statków, wagonów kolejowych, w elektrotechnice i radio-

technice, przy wytwarzaniu szeregu artykułów gospodarstwa domowego, jak pralki, lodówki, w przemyśle samochodowym, w hutnictwie.

Dla przemysłu drzewnego chemia wytwarza lakiery, kleje, wykładziny meblowe, dla przemysłu spożywczego środki konserwujące, opakowania. Przemysł chemiczny dostarcza większość leków, umożliwiając rozwój lecznictwa. Chemia zaopatruje również rynek w artykuły gospodarstwa domowego.

Jak z powyższego widać, produkty przemysłu chemicznego mają wszechstronne zastosowanie. Dlatego rozwój chemii ma tak duże znaczenie dla gospodarki narodowej.

ROZWÓJ CHEMII WINIEN BYĆ SZYBSZY OD OGÓLNEGO WZROSTU PRZEMYSŁU

Potencjał polskiego przemysłu chemicznego przed rokiem 1939 był nieznaczny. Jednak jeszcze przed 1918 r. produkowano na ziemiach polskich podstawowe produkty chemii nieorganicznej, nawozy azotowe, barwniki, włókna sztuczne. Przemysł chemiczny posiada więc w Polsce dawne tradycje. W okresie między 1918 a 1939 r. powstało kilka nowych zakładów przemysłu chemicznego, m. in. zakłady azotowe w Tarnowie oraz zakłady włókien sztucznych w Chodakowie.

Niestety, w okresie II wojny światowej przemysł ten uległ niemal całkowitej zagładzie. To, co zastaliśmy na ziemiach zachodnich, również znajdowało się w ruinie. W czasie okupacji przerzedziły się lub rozproszyły szeregi przedwojennej kadry fachowców. Mimo to od roku 1944 w niesłychanie ciężkich warunkach postępowała odbudowa tego przemysłu.

Dzięki poświęceniu i entuzjazmowi, z jakim pracowali robotnicy i pozostali przy życiu fachowcy, już w 1949 r. wartość produkcji przemysłu chemicznego 1,5-krotnie przewyższała poziom z roku 1938.

Rząd Polski Ludowej docenił od razu możliwości rozwoju przemysłu chemicznego i popierał wszelkie wysiłki zmierzające do jego rozbudowy.

Pomimo to w latach 1950—1955 rozwój przemysłu chemicznego tylko nieznacznie wyprzedzał ogólne tempo rozwoju przemysłu w Polsce. W porównaniu do innych krajów wyprzedzenie to było niewystarczające.

W okresie bieżącej pięciolatki nadrobiliśmy już wiele, nadal jednak tempo rozwoju przemysłu chemicznego musi przewyższać tempo ogólnego wzrostu przemysłu.

Dotychczasowy rozwój w tej dziedzinie gospodarki zmierzał do podnoszenia produkcji chemikaliów ciężkich, takich jak: kwas siarkowy, soda, amoniak, chlor, karbid, które stanowią podstawę dalszego wszechstronnego rozwoju chemii. Dopiero w obecnej 5-latce rozpoczęto bardziej intensywną rozbudowę takich gałęzi przemysłu chemicznego, jak fabrykacja włókien poliamidowych (steelon) i produktów drobnej syntezy organicznej.

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

W okresie ubiegłych 15 lat wszystkie istniejące zakłady bądź rozbudowywały się, bądź intensyfikowały produkcję. Powstawało w tym czasie szereg nowych zakładów zbudowanych bądź to od podstaw, jak np. zakłady sodowe w Janikowie, fabryka farb i lakierów we Wrocławiu, kopalnia soli w Kłodawie, bądź też na miejscu dawniej istniejących, lecz komplet-

nie zniszczonych fabryk, jak zakłady chemiczne „Oświęcim", zakłady azotowe w Kędzierzynie, zakłady chemiczne w Blachowni, zakłady chemiczne „Wizów", zakłady włókien sztucznych w Gorzowie i Jeleniej Górze, zakłady „Rokita" w Brzegu Dolnym.

Wartość produkcji kluczowego przemysłu chemicznego w br. będzie 10-krotnie wyższa od wartości rocznej produkcji przemysłu chemicznego w Polsce przedwojennej.

Udział wartości produkcji kluczowego przemysłu chemicznego w ogólnej wartości produkcji przemysłu socjalistycznego wynosi około 6%, gdy tymczasem w 1949 r. wynosił niecałe 4%.

Wzrósł również udział polskiego przemysłu chemicznego w produkcji światowej: przed wojną obejmował on około 0,9%, obecnie zaś wynosi 1,5%. Jeśli wziąć pod uwagę, że po wojnie na całym świecie szybko rozwija się produkcja chemiczna, wzrost ten oznacza duży postęp.

Pod względem produkcji chemicznej Polska zajmuje trzecie miejsce wśród krajów socjalistycznych po ZSRR i NRD.

W zakresie ilości produkowanych asortymentów również uczyniono bardzo poważny postęp. Produkujemy obecnie kilka tysięcy artykułów, przy czym lista ich rozszerza się z roku na rok o kilkaset nowych pozycji.

W okresie minionego piętnastolecia znacznie wzrosła produkcja takich artykułów, jak np. kwasu siarkowego 3,4 raza, sody kaustycznej 5,5 raza, karbidu 4 razy, amoniaku 8,5 raza, nawozów 6 razy, chloru 10 razy, przędzy sztucznego jedwabiu 3 razy.

Zatrudnienie w przemyśle chemicznym osiągnie w końcu 1959 r. około 187 tys. osób, w tym w grupie przemysłowej ogółem około 153 tys. osób. Liczba pracowników inżynieryjno-technicznych w grupie przemysłowej wynosi 15,4 tys. W stosunku do roku 1949 liczba robotników grupy przemysłowej wzrosła 2,4 raza, a pracowników inżynieryjno-technicznych — 3,8 raza.

Nakłady inwestycyjne na przemysł chemiczny w roku 1950 wynosiły niespełna 800 mln zł, co stanowiło 17% wartości produkcji liczonej według cen zbytu tego roku, a w roku 1959 obejmują ponad 4,5 mld zł, co stanowi 22% wartości produkcji liczonej w cenach zbytu. Procentowy wzrost nakładów inwestycyjnych w ostatnich latach wynikał z konieczności nadrobienia opóźnień inwestycyjnych, które wystąpiły w latach poprzednich.

W roku 1959 przewidywana akumulacja bilansowa w przemyśle wyniesie 5,7 mld zł.

Powyższe dane wskazują na ogromny skok, jakiego dokonała chemia w ciągu ubiegłych lat. Jednakże daleko nam jeszcze do poziomu przodujących pod względem przemysłowym krajów.

PROBLEMY BAZY SUROWCOWEJ PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

Dotychczasowy rozwój przemysłu chemicznego oparty był na koksie, kamieniu wapiennym, pirytach i soli jako podstawowych surowcach krajowych. Ze względu na ograniczone możliwości rozszerzenia wydobycia węgla koksującego w Polsce i — co się z tym ściśle wiąże — produkcji koksu rozwój niektórych gałęzi chemii, a w szczególności dalszy rozwój przemysłu syntezy chemicznej, musi się oprzeć na innych surowcach.

Konieczny rozwój innych branż wytwórczości chemicznej wymaga również przedsięwzięcia radykalnych kroków w kierunku maksymalnego rozszerzenia bazy surowcowej i wykorzystania innych surowców. Przemysł chemiczny w świecie także odchodzi od węgla na rzecz innych surowców wydajniejszych, ekonomiczniejszych i stwarzających nowe możliwości wytwórcze dla tego przemysłu. Polski przemysł chemiczny zamierza wykorzystać w najbliższych latach w znacznie większym niż dotychczas stopniu gaz ziemny i koksowniczy, ropę naftową i siarkę. Z tego powodu odkrycie złóż gazu ziemnego i siarki ma z punktu widzenia dalszego rozwoju chemii ogromne znaczenie. Ale sprawa rozszerzenia bazy surowcowej wymaga odpowiednich przygotowań.

Aby móc większą ilość gazu koksowniczego z hutnictwa przerobić na amoniak, trzeba sprowadzić aparaturę do rozfrakcjonowania gazu koksowniczego. Możność przeróbki gazu ziemnego w chemii zależy od zakupu licencji na intalację do uzyskiwania acetylenu z metanu, od jej zbudowania i opanowania tego procesu produkcyjnego. Trzeba będzie również rozszerzyć prace geologiczno-wiertnicze i poszukiwawcze w zakresie ropy i gazu ziemnego. Aby rozszerzyć chemiczną przeróbkę ropy, trzeba wznieść dużą nowoczesną rafinerię wraz z zakładem petrochemicznym, przerabiającym gazy porafinacyjne na cenne produkty, oraz zbudować rurociąg naftowy. Ponadto należy zakupić dokumentację i urządzenia niezbędne do procesu pirolizy lekkich frakcji ropy naftowej.

Musimy przygotowywać się do przerobu siarki z naszego zagłębia siarkowego. W tym celu prowadzimy już obecnie prace nad oczyszczaniem rudy siarkowej oraz przygotowaniem fabryk kwasu siarkowego do odbioru tego surowca, przebudowując urządzenia lub stawiając nowe piece przystosowane do spalania siarki. Wszystko to wymaga szeregu prac badawczych, przeszkolenia kadr i poważnego wysiłku organizacyjnego i finansowego.

Zakłada się, że przemysł azotowy, opierający się obecnie w 80% na koksie, będzie w roku 1965 produkował z koksu tylko 45% amoniaku, a pozostałe 55% będzie wytwarzał z gazu ziemnego i koksowniczego.

Zużycie gazu ziemnego do roku 1965 wzrośnie 6-krotnie. Na gazie koksowniczym i ziemnym oprze się poważny rozwój produkcji tworzyw sztucznych (polichlorku winylu, polistyrenu, polietylenu) i włókien pełnosyntetycznych, przede wszystkim w Zakładach Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie. Rozwój produkcji kwasu siarkowego oraz — co za tym idzie — nawozów fosforowych i soli nieorganicznych będzie się opierać na krajowej wytwórczości siarki w zagłębiu tarnobrzeskim. W roku 1965 około 45% kwasu siarkowego produkowane będzie z siarki, która jest najekonomiczniejszym surowcem do tej produkcji. Specjalne znaczenie dla przemysłu chemicznego będzie miała ropa naftowa. Zapewnienie stałych dostaw ropy radzieckiej i przeprowadzenie rurociągu naftowego umożliwiają budowę w Polsce nowej rafinerii wraz z zakładem petrochemicznym. Jest to gałąź produkcji chemicznej jeszcze w Polsce nie znana. Inwestycja ta, najważniejsza w najbliższych latach w przemyśle chemicznym, umożliwi otrzymywanie szeregu cennych produktów z ropy, a przede wszystkim tworzyw sztucznych: polietylenu i polistyrenu, syntetycznych środków piorących, podstawowych półproduktów do wytwarzania włókien syntetycznych, kauczuków syntetycznych i innych. Zmiana bazy

surowcowej umożliwi potanienie produktów chemicznych. Poniżej zamieszczone dane obrazują koszt produkcji 1 tony artykułów chemicznych w zależności od surowca wyjściowego według cen 1958 r.:

acetylen:	
z gazu ziemnego	4,2 tys. zł
z karbidu — obecnie	8,8 „ „
etylen:	
z gazu koksowniczego	6,0 tys zł
z karbidu	10,0 „ „
amoniak:	
z gazu ziemnego	1,2 tys. zł
z koksu — obecnie	1,9 „ „

Jeżeli chodzi o produkcję kwasu siarkowego, to w zależności od surowca różnie kształtuje się koszt inwestycji. Wynosi on:

przy wyzyskaniu siarki 0,7 mln zł na 1 tonę produktu na rok
przy wyzyskaniu pirytów 1,2—1,5 mln zł na 1 tonę produktu na rok
przy wyzyskaniu gipsu 2,0 mln zł na 1 tonę produktu na rok.

KIERUNKI I TEMPO DALSZEGO ROZWOJU

Korzystna sytuacja surowcowa, potrzeby stale rozwijającego się przemysłu oraz zapotrzebowanie rynku stwarzają dogodny grunt do dalszego szybkiego rozwoju przemysłu chemicznego.

III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w swoich uchwałach wytknął zasadnicze kierunki rozwoju polskiej chemii do roku 1965. Uchwały te potwierdziły słuszność kierunku rozwojowego nakreślonego przez resort przemysłu chemicznego.

Plan na rok 1960 przewiduje, że wartość produkcji przemysłu chemicznego wyniesie 29,6 mld zł według cen zbytu.

W roku 1965 chcemy osiągnąć dwukrotnie wyższą wartość tej produkcji, a w roku 1970 wartość 85 do 90 mld zł. Wzrost produkcji tego przemysłu nastąpi głównie dzięki rozwojowi przemysłu wielkiej syntezy organicznej, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, w tym szczególnie termoplastycznych, kauczuków syntetycznych oraz syntetycznych środków piorących. Jednocześnie w dalszym ciągu poważnie wzrośnie produkcja nawozów sztucznych i środków ochrony roślin na zaspokojenie potrzeb rolnictwa. Dzięki maksymalnemu przerobowi produktów węglopochodnych aż do produktów finalnych wzrośnie produkcja wytworów chemii organicznej, barwników, farmaceutyków. W stopniu mniejszym niż dotychczas, ale zapewniającym zaspokojenie potrzeb kraju i eksportu, wzrośnie produkcja podstawowych związków nieorganicznych, jak kwasu siarkowego,

sody i innych, oparta na zwiększonym wydobyciu surowców mineralnych jak soli i kamienia wapiennego.

Postęp, jaki osiągniemy, widać wyraźniej, gdy się zestawi produkcję w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

Tak więc w latach 1959 i 1965 będziemy produkować na 1 mieszkańca:

	1959 r.	1965 r.	% wzrostu
kwasu siarkowego kg	21	35	166,6
sody kalcynowanej kg	15,6	20	128,2
tworzyw sztucznych kg	1,3	5,8	446,1
włókien sztucznych kg	2,4	3,5	145,8
w tym syntetycznych kg	0,24	0,9	375
wyrobów farmaceutycz. o wartości zł	60,5	110	181,8
środków piorących w kg i w cenach zbytu	6,8 (70 zł)	8,5 (110 zł)	125,0

Natomiast nawozów będziemy produkować w tych latach na 1 ha gruntów ornych:

	1959 r	1965 r.	% wzrostu
azotowych	16,2	30	185,2
fosforowych	11,2	22	196,4

Przewidujemy, że ten kierunek rozwoju produkcji utrzyma się i pogłębi również po roku 1965.

PRODUKTY CHEMICZNE ZASTĄPIĄ WIELE IMPORTOWANYCH SUROWCÓW

Pomimo że dostawy przemysłu chemicznego na zaopatrzenie rynku będą systematycznie wzrastać (w roku 1965 osiągną one wartość około 12 mld zł wobec 7,8 mld zł w roku 1959), to chemia nadal pozostanie przede wszystkim przemysłem zaopatrującym inne gałęzie wytwórczości.

Lepsze i pełniejsze zaopatrzenie innych gałęzi przemysłu umożliwi jednak w efekcie lepsze zaopatrzenie rynku w ich produkty oraz pozwoli przeciwdziałać importowi szeregu surowców.

I tak zwiekszenie produkcji włókien sztucznych i syntetycznych umożliwi rozszerzenie produkcji, asortymentu i podniesienie jakości tkanin w przemyśle włókienniczym. Ilość włókien sztucznych, którą dostarczy chemia dla przemysłu włókienniczego w 1965 r., stanowić będzie równoważnik 40 tys. ton wełny, 50 tys. ton bawełny i 20 tys. ton jedwabiu. Dostawy sztucznej skóry i zamszu umożliwią wzrost produkcji obuwia.

Zaopatrzenie przemysłu maszynowego w odpowiednie wykładziny, materiały izolacyjne, masy plastyczne, okładziny, akcesoria do samochodów itp. pozwolą w tym przemyśle zwiększyć produkcję artykułów gospodarstwa domowego, maszyn, aparatów radiowych i elektrycznych oraz wyeliminować deficytowe i importowane materiały potrzebne do produkcji wagonów, statków, chłodni i szeregu urządzeń.

Masy plastyczne zastąpią metale kolorowe w aparaturze chemicznej, maszynach, armaturach i rurociągach. Tworzywa zaspokajać będą potrzeby

handlu i przemysłu środków spożywczych, kosmetyków, farmaceutyków w zakresie opakowań, zastępując papier, drzewo i metale. W budownictwie około 30% podłóg w roku 1965 produkowanych będzie z tworzyw sztucznych. Wytwarzany w kraju kauczuk syntetyczny, którego zużycie powinno wynieść w roku 1965 60% ogólnej masy kauczuków zużywanych do wyrobów gumowych, pozwoli zmniejszyć import i oszczędzić poważne sumy dewiz. Rozwój produkcji detergentów pozwoli zmniejszyć poważnie zapotrzebowanie na tłuszcze techniczne (również importowane) i zaopatrzyć rynek i przemysł włókienniczy w wysokiej jakości syntetyczne środki piorące.

Najistotniejszym bodaj przejawem działalności naszego przemysłu chemicznego winno być stworzenie bazy zaopatrzeniowej niektórych ważnych działów gospodarki, jak np. przemysłu lekkiego.

Obecnie import wełny kosztuje nas ponad 250 mln. rubli. Gdybyśmy nie rozwijali produkcji włókien wełnopodobnych, w roku 1965 wydalibyśmy na import wełny około 420 mln. rubli. Dzięki rozwojowi produkcji włókien sztucznych import surowców wełnianych pozostanie na dotychczasowym poziomie. Zaoszczędzimy więc około 170 mln. rubli dewizowych.

Przez rozwijanie produkcji włókien ciętych zaoszczędzimy około 25 mln rubli dewizowych, gdyż o tyle zostanie pomniejszone zapotrzebowanie w roku 1965 na surowce bawełniane. Dzięki wzrostowi produkcji jedwabiu zaoszczędzimy dalsze 100 mln. rubli dewizowych.

Jeśli chodzi o przemysł tłuszczowy, zaoszczędzimy ponad 700 tys. rubli na imporcie tłuszczów technicznych, które zostaną zastąpione krajowymi syntetycznymi środkami piorącymi.

Zwiększymy zaopatrzenie przemysłu motoryzacyjnego w opony, zastępując przy ich produkcji kauczuk naturalny z importu krajowym kauczukiem syntetycznym. To zapewni dalsze poważne oszczędności dewizowe.

Jak widać z powyższego, chemia zamierza produkować nowe surowce, pragnie zastąpić nimi tradycyjne materiały, a potrafi nie tylko je zastąpić, ale dostarczyć lepsze. Podobnie jak barwniki syntetyczne wyparły barwniki naturalne, gdyż są od nich tańsze i lepsze, podobnie jak wytwarzane chemicznie leki wyparły i wypierają naturalne środki lecznicze, tak coraz bardziej rozszerzają się możliwości zastępowania naturalnych surowców produktami chemicznymi oraz możliwości zmniejszania importu surowców.

INWESTYCJE I POSTĘP TECHNICZNY

Nakreślony wyżej program rozwoju wymaga zastosowania odpowiednich środków i dźwigni. Mowa tu nie tylko o środkach pieniężnych, ale również o przedsięwzięciach technicznych i organizacyjnych, które winny zapewnić osiągnięcie planowanego poziomu produkcji w sposób jak najtańszy, jak najekonomiczniejszy.

Jedną z podstawowych dźwigni rozwoju przemysłu są inwestycje. Oczywiście bez nakładów inwestycyjnych nie można by osiągnąć tak wielkiego wzrostu produkcji.

W latach nowego planu 5-letniego zainwestowana zostanie w przemysł chemiczny suma 29.6 mld. zł, tj. około 60% więcej niż w bieżącym planie 5-letnim.

W ramach tych nakładów rozbudowywana i modernizowana będzie

większość zakładów chemicznych. Główny nacisk położony zostanie na rozbudowę zakładów już istniejących. Jedynie 6 zakładów planuje się uruchomić w latach 1961—1965 na nowym terenie. Są to: rafineria nafty wraz z zakładem petrochemicznym, fabryka jedwabiu wiskozowego, fabryka włókien poliestrowych, fabryka elektrod węglowych, fabryka przerabiająca kości oraz fabryka farb i lakierów. Ponadto planuje się rozpoczęcie budowy nowej fabryki opon i fabryki supertomasyny, które rozpoczną produkcję już po roku 1965. Ponad 50% nakładów inwestycyjnych przeznacza się na budowę i rozbudowę 7 zakładów: nowej rafinerii (VI) wraz z zakładem petrochemicznym, zakładów azotowych w Tarnowie, nowej fabryki włókien sztucznych, nowej fabryki włókien syntetycznych, zakładów chemicznych „Oświęcim", kombinatu siarkowego wraz z fabryką chemiczną w Tarnobrzegu oraz zakładów azotowych w Kędzierzynie.

Około 25—30% wzrostu produkcji winno być wynikiem modernizacji i intensyfikacji zakładów.

Sumy, jakie przeznacza się na rozwój przemysłu chemicznego w przyszłym 5-leciu, muszą być jak najracjonalniej wykorzystane. Dlatego tak wielkie znaczenie ma tu:

a) przyśpieszenie cyklu budowy zakładów od fazy projektowania począwszy, a w szczególności, w przeciwieństwie do praktyki dotychczasowej, szybkie wykonawstwo inwestycyjne,
b) wykorzystanie bardziej ekonomicznych surowców i rozwiązań konstrukcyjnych umożliwiających obniżkę nakładów na jednostkę zdolności produkcyjnej,
c) wprowadzenie nowoczesnych metod budowy zakładów chemicznych, a w szczególności maksymalne zastosowanie budowy aparatury chemicznej na wolnym powietrzu,
d) staranne projektowanie oparte na optymalnych, oszczędnych, lecz najbardziej nowoczesnych rozwiązaniach technicznych, wydajnej aparaturze i intensywnych procesach z uwzględnieniem automatyzacji procesów i kontroli.

Uwzględniając powyższe założenia plan zakłada większą efektywność inwestycji przyszłej pięciolatki, co wyraża się wskaźnikiem 1,22 zł nakładów (w cenach bieżących) na 1 zł przyrostu wartości produkcji (w cenach porównywalnych) w porównaniu do 1,61 zł w bieżącej pięciolatce.

Drugą dźwignią jest postęp techniczny. Dotychczas czynnika tego należycie nie doceniano i nie wykorzystywano.

Zagadnienie postępu technicznego winno się znaleźć w nowym planie 5-letnim na czołowym miejscu. W tej dziedzinie istnieją w przemyśle chemicznym jeszcze znaczne rezerwy. Jednakże postęp w tej sprawie wymaga stałej troski kierownictwa i rad robotniczych w zakładach i w zjednoczeniach.

Poziom techniczny danej gałęzi przemysłu określa się bogactwem asortymentu, wysokością kosztów wytwarzania i jakością produkcji. A więc postęp techniczny — to lepsze wykorzystanie istniejącej aparatury, lepsze wskaźniki zużycia surowców, mechanizacja, automatyzacja produkcji, właściwa organizacja pracy, przygotowanie i wdrażanie nowych rodzajów produkcji, poprawa jakości i estetyki wyrobów itp.

Na tym polu jest wiele do zrobienia. Przez wprowadzenie w życie tych

ulepszeń można będzie uzyskać znaczne efekty produkcyjne przy niewielkich nakładach.

Jednym z poważnych zadań w zakresie postępu technicznego jest intensyfikacja procesów technologicznych, prowadząca przez niewielkie zmiany aparatury lub reżimu technologicznego do osiągnięcia wyższej produkcji z jednostki aparatury lub też w jednostce czasu.

Przykładowo można tu podać kilka zamierzeń intensyfikacyjnych, które będą realizowane w okresie najbliższych lat. A więc przez wprowadzenie zmian konstrukcyjnych w niektórych elementach aparatury osiągnie się wzrost produkcji sody w Janikowie z 300 do 450 tys. ton rocznie. Przez wprowadzenie komór ciągłych wzrośnie zdolność produkcyjna zakładów w Luboniu z 130 do 200 tys. ton superfosfatu rocznie. Intensyfikacja konwerterów w Kędzierzynie winna przynieść zwiększenie zdolności produkcyjnej amoniaku z 600 do 1000 ton na dobę. Podobnie przeprowadzona będzie intensyfikacja produkcji amoniaku w Tarnowie i Chorzowie. W drodze zwiększenia mocy pieców karbidowych osiągnie się zwiększenie produkcji karbidu w Chorzowie i Bobrku. Istnieją pełne możliwości zwiększenia o 20—30% produkcji chloru w zakładach w Oświęcimiu i Brzegu Dolnym. Przykłady te oczywiście nie wyczerpują szerokich możliwości doskonalenia procesu produkcji istniejących niemal w każdym zakładzie.

W zakresie zwiększenia wydajności surowców również istnieją poważne zadania. Oto np. średnie zużycie pirytu 40% do produkcji kwasu siarkowego metodą kontaktową wynosi obecnie 995 kg/t, a w metodzie wieżowej 943 kg/t. Do roku 1965 winno się ono obniżyć odpowiednio do 915 kg/t i 880 kg/t.

Zużycie energii przy rtęciowej elektrolizie soli wynosi w USA 3250 kWh na tonę chloru, a zużycie rtęci 156 g/t. W Oświęcimiu zużycie to wynosi 5000 kWh i około 500 g/t. Przy produkcji kaprolaktamu w Tarnowie zużywa się około 20% surowców więcej niż w Gorzowie, zużycie surowców do produkcji polichlorku winylu w Oświęcimiu jest większe o przeszło 20% niż na analogicznej aparaturze w Schkopau (NRD). Zużycie benzenu do produkcji fenolu wynosi u nas 1700 kg/t, gdy tymczasem w USA i ZSSR tylko 1100 kg/t. Przykłady można by mnożyć. Widać stąd, jak wielkie możliwości istnieją na tym polu i jak wiele jest do zrobienia w najbliższych latach.

Jednym z ważniejszych elementów postępu technicznego jest wdrażanie nowej technologii. Sposób uzyskiwania tych nowych technologii może być dwojaki: przez własne opracowania oraz przez zakupy patentów i licencji za granicą. Oczywiście ta druga droga, jakkolwiek niekiedy znacznie krótsza, jest bardzo kosztowna. Często jednak z różnych względów nie można z zagranicy uzyskać tego, czego byśmy pragnęli.

Chcemy opierać się w głównej mierze na własnych badaniach i opracowaniach. Dysponujemy zdolną i liczną kadrą fachowców, naukowców i utalentowanych inżynierów, posiadamy instytuty, chcemy rozwijać sieć laboratoriów badawczych przy zakładach i z całą pewnością moglibyśmy osiągać na tym polu dobre rezultaty.

Decydującym czynnikiem jednak jest tu czas. Proces opracowania nowej technologii, wiodący od pomysłów przez laboratoryjne, potem półtechniczne prace badawcze, następnie projektowanie aparatury, jej budowę, wreszcie montaż i uruchomienie w skali technicznej — jest bardzo długi.

Sprawa ta wymagać będzie znacznego wysiłku w celu poprawienia istniejącego stanu rzeczy i przygotowania organizacyjnego i kadrowego. W celu przyśpieszenia prac badawczych należy, obok rozszerzenia sieci fabrycznych laboratoriów, zwiększyć do 1965 r. liczebność personelu naukowego w resorcie w stosunku do roku 1958 o 100% oraz podnosić wytrwale jego kwalifikacje. Należy też w przyszłości koncentrować się na mniejszej liczbie tematów, które wówczas będą mogły być szybciej rozwiązywane. Wreszcie stałą troską resortu będzie zapewnienie należytego rozwoju branżowych instytutów naukowo-badawczych, które winny koordynować badania w zakresie własnych specjalności.

Dużą rolę do spełnienia mają instytuty naukowo-badawcze w zakresie rozwoju automatyki i pomiarów. Obecny bowiem stan wykorzystania aparatów pomiarowych, jak również automatyzacji procesów produkcyjnych i prac pomocniczych w zakładach nie jest zadowalający. Jeśli nie włączy się instytutów naukowo-badawczych i biur projektów do tych spraw, niemożliwe będzie ich należyte rozwiązanie.

W okresie pięciolecia 1961—1965 zamierzamy zautomatyzować szereg procesów technologicznych w przemyśle nieorganicznym, w tym również zwiększyć stopień automatyzacji produkcji sody w Mątwach i Krakowie na podstawie doświadczeń zakładów w Janikowie. Należy zautomatyzować ważenie surowców i półproduktów w przemyśle nieorganicznym, syntezy chemicznej, gumowym. Wymagają automatyzacji piece karbidowe oraz instalacje do wykorzystania gazów pokarbidowych. Częściowej automatyzacji trzeba poddać proces produkcji wiskozy w przemyśle włókien sztucznych, zautomatyzować proces wulkanizacji w przemyśle gumowym, rozlew farb i lakierów, niektóre czynności przy produkcji żywic w Pustkowie i folii w Wąbrzeźnie.

Problem automatycznych pomiarów i wprowadzenia aparatów rejestrujących — to jeden z bardzo ważnych problemów oczekujących na rozwiązanie w najbliższych latach i mogących poważnie wpłynąć na poprawę dyscypliny w utrzymaniu reżimów technologicznych oraz doprowadzić do oszczędności surowcowych, a więc i obniżki kosztów.

Zadaniem instytutów winno być sprecyzowanie koncepcji automatyki, porady dla zakładów i podejmowanie inicjatywy. Problemy automatyzacji mają w chemii ogromne znaczenie. Automatyzacja pozwala zwiększyć do maksimum precyzję przebiegu procesów chemicznych, uniezależnić się od niedoskonałej kontroli ludzkiej.

DWA TYSIĄCE NOWYCH WYROBÓW

Zagadnienie właściwej organizacji prac badawczych, przyśpieszenia badań i wdrażania nowych technologii ma ogromne znaczenie szczególnie w przemyśle chemicznym. Przemysł chemiczny ma rozpocząć do roku 1965 produkcję blisko 2 tysięcy nowych wyrobów. Do najważniejszych z nich należy sadza półaktywna, aktylonitryl, polioctan winylu, etylen, glikol, środki pomocnicze dla włókiennictwa, syntetyczne środki piorące, około 250 nowych marek barwników i tyleż półproduktów barwnikarskich, 30 nowych środków owadobójczych, około 300 nowych leków, około 600 nowych produktów w przemyśle tworzyw sztucznych i lakierów itd.

Przeważająca większość tych produkcji będzie oparta na opracowanej w kraju technologii. Wymagać to będzie ogromnego wysiłku.

Pomimo znacznej liczby nowych asortymentów, których produkcję uruchomimy, Polska znajdzie się zaledwie na średnim poziomie pod względem ilości wytwarzanych artykułów chemicznych. Jeśli porównamy ilość niektórych asortymentów, produkowanych przez nasz przemysł, z odpowiednimi liczbami zagranicznymi, okaże się, że znajdujemy się jeszcze pod tym względem w tyle.

Na przykład nasz przemysł barwników wytwarza 300 marek barwników, a NRF — 1500 marek.Różnych rodzajów środków dla włókiennictwa produkujemy około 50, a np. Szwajcaria wyrabia ich około 300. Podobnie jest w zakresie włókien, tworzyw, lakierów, odczynników.

Wiele spośród nowych asortymentów, do których produkcji zamierza przystąpić chemia, służyć będzie nie tylko zaopatrzeniu przemysłu, ale i wzbogaceniu asortymentu artykułów chemicznych na rynku. Do tych należą przede wszystkim farmaceutyki, których dostawy na zaopatrzenie rynku będą 2-krotnie większe niż obecnie.

Przemysł farmaceutyczny zwiększy przede wszystkim asortyment antybiotyków, witamin, sulfamidów, preparatów hormonowych, leków nasercowych.

Drugą poważną pozycję stanowić będą środki piorące i kosmetyki, których asortyment wzbogaci się nowymi syntetycznymi środkami piorącymi do różnych celów oraz nowymi rodzajami kosmetyków.

Trzecim z kolei dostawcą nowych asortymentów na rynek będzie przemysł tworzyw sztucznych, który zaopatrywać go będzie w różnorodny sprzęt gospodarstwa domowego, nakrycia stołowe, sprzęt turystyczny.

Rozszerzy się również znacznie wachlarz wyrobów lakierniczych.

Ważnym zagadnieniem w dziedzinie postępu technicznego w przemyśle chemicznym jest podniesienie jakości wyrobów. Zła jakość wyrobów uderza zwłaszcza w sam przemysł chemiczny, który zaopatruje przecież fabryki w rozmaite wyroby własne. Ale również z punktu widzenia innych odbiorców i interesów całej gospodarki narodowej sprawa podniesienia jakości wyrobów ma pierwszorzędne znaczenie. Sam wzrost ilości produkcji bez zapewnienia odpowiedniej jakości wyrobów jest w gruncie rzeczy marnotrawieniem surowców i pracy i nie przynosi korzyści społeczeństwu.

Na tym polu jest w chemii dużo do zrobienia. W najbliższych latach należy zwiększyć procentowość nawozów sztucznych, poprawić jakość polichlorku winylu i polistyrenu, podnieść jakość i znormalizować produkcję żywic fenolowych i mocznikowych. Czystość niektórych wyrobów, jak np. mocznika w Kędzierzynie, wymaga również poprawy. Trzeba przeprowadzić prace normalizacyjne w zakresie lakierów samochodowych, meblowych, rozszerzyć gamę kolorów farb. Przemysł farmaceutyczny ma za zadanie dostosować swą produkcję do wymagań farmakopei zagranicznych. Podstawowym zadaniem przemysłu gumowego w nowym planie 5-letnim jest podniesienie jakości wyrobów. Wzrost produkcji w tym przemyśle będzie nieznaczny, a cały wysiłek przemysł ten musi skierować na zwiększenie trwałości wyrobów.

Tak więc należy doprowadzić do zwiększenia przebiegu opon samochodowych ponad 45 tys. km, a ciężarowych powyżej 50 tys. km. Zagadnienie jakości — to również sprawa estetyki i odpowiednich opakowań, co ma szczególne znaczenie dla wielu artykułów chemicznych.

WYDAJNOŚĆ PRACY I ZATRUDNIENIE

Realizacja zadań w zakresie postępu technicznego spowoduje nie tylko zwiększenie produkcji, ale również poważny wzrost wydajności pracy.

Wydajność pracy świadczy o poziomie przemysłu i jest jedną z najpoważniejszych dźwigni rozwoju produkcji oraz wzrostu dochodu narodowego.

Wydajność pracy wynosiła w 1949 r. 70,4 tys. zł na 1 robotnika grupy przemysłowej, a w roku 1959 wyniesie 169 tys. zł, co stanowi wzrost w stosunku do 1949 r. 2,4-krotny, tj. tyle, ile, jak wspomnieliśmy wyżej, wyniósł w tym okresie również wzrost zatrudnienia. Jak widać z zestawienia tych liczb, dotychczasowy wzrost produkcji był w znacznej mierze rezultatem podniesienia zatrudnienia. Przy tym wzrost wydajności pracy jest w dużym stopniu wynikiem prowadzonej od 2 lat akcji ograniczania zatrudnienia i usprawnienia organizacji pracy, zapoczątkowanej w całym przemyśle zgodnie z uchwałami XI Plenum KC. O ile w 1956 r. wzrost wydajności był niższy niż wzrost zatrudnienia, a w 1957 r. niewiele go tylko przekraczał, to już w 1958 r. wzrost liczby robotników grupy przemysłowej wyniósł 4%, a wzrost wydajności pracy 11,8%, a w 1959 r. wzrost zatrudnienia wyniesie tylko 3%, a wzrost wydajności 11,4%.

Przyjęta u nas metoda obliczania wydajności w złotówkach na robotnika nie odzwierciedla w sposób istotny stanu wydajności pracy. Trzeba jak najprędzej i w jak najszerszym zakresie przejść na metodę obliczania wydajności w jednostkach wagowych produktu na 1 roboczogodzinę bądź w roboczogodzinach na tonę produktu. Ten sposób da się łatwo zastosować w każdym razie do olbrzymiej większości produktów w zakładach.

Jeśli porównać naszą wydajność pracy liczoną w ten sposób nawet w produktach, które wytwarzamy od lat, z danymi krajów przodujących, okaże się, że dzieli nas jeszcze bardzo poważny dystans.

Nie posiadamy bowiem jednostek o optymalnej wielkości produkcji, procesy chemiczne są u nas słabo zautomatyzowane, niski jest poziom mechanizacji prac ręcznych, za małe są uzyski z aparatury i surowców, a za duże odpadki, których również należycie nie staramy się wykorzystać.

Poważny wpływ na podniesienie wydajności pracy ma mechanizacja, szczególnie prac ciężkich wymagających dużej obsady.

Rozwiązanie tej sprawy należy do szczególnych zadań nie tylko zakładów, ale w pierwszym rzędzie biur projektowych i zjednoczeń. Wybór odpowiedniej metody produkcji, wielkości aparatury, wzajemnego najlepszego dostosowania wydajności poszczególnych agregatów względem siebie, budowa jednej większej aparatury zamiast kilku mniejszych, koncentracja produkcji danego artykułu w jednym zakładzie zamiast jej rozpraszania — oto kierunki, w jakich powinny iść obecnie usiłowania zjednoczeń i projektantów.

W nowych projektach nie należy omijać również sprawy automatyzacji urządzeń i mechanizacji prac, o czym była wyżej mowa.

W wytycznych planu 5-letniego przewiduje się wzrost zatrudnienia w przemyśle chemicznym w roku 1965 w stosunku do roku bieżącego o około 17%, a wzrost wydajności pracy o około 33%. Sądzę, że w szczegółowych planach zakładów i zjednoczeń, które się obecnie opracowuje, wytyczne te zostaną poprawione.

Również nie są jeszcze rozwiązane, pomimo niewątpliwych osiągnięć, jakie uczyniono w naszym przemyśle w okresie ostatnich 5 lat, zagadnienia bezpieczeństwa i higieny pracy. Wobec zamierzonego rozwoju zakładów sprawy te staja się bardzo ważne.

Niezależnie od szeregu trudności technicznych, na jakie natrafia rozwiązanie zagadnień bezpieczeństwa pracy w niektórych branżach, np. włókien sztucznych, syntezy chemicznej, barwników, ważne jest szkolenie załóg, instruktaż, a nade wszystko utrzymanie porządku i podniesienie w tej dziedzinie dyscypliny, która ostatnio wyraźnie się obniżyła. Konieczne jest wprowadzenie zasady (obowiązującej nawet w przedsiębiorstwach kapitalistycznych), że do zachowania przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy zobowiązani są wszyscy, którzy znajdują się w danym miejscu, nawet osoby tylko chwilowo tam przebywające.

TRUDNOŚCI W REALIZACJI PROGRAMU ROZWOJU

Tempo rozwoju przemysłu chemicznego w najbliższych latach będzie najwyższe ze wszystkich gałęzi produkcji. Dlatego należy się też liczyć z trudnościami, które trzeba będzie pokonywać.

Przede wszystkim rozwój chemii napotyka wielkie trudności w zakresie zaopatrzenia w aparaturę i urządzenia. Poziom tej produkcji w kraju jest niedostateczny tak pod względem ilości, jak i asortymentu. Rozwój produkcji aparatury dla przemysłu chemicznego nie będzie tak wysoki, aby zaspokoić całkowicie nasze potrzeby. Pod tym względem znajduujemy się w sytuacji bardzo trudnej, gdyż również nie możemy liczyć na poważniejsze dostawy maszyn i urządzeń z krajów socjalistycznych, które także rozwijają intensywnie przemysł chemiczny.

Niedomagania w zakresie jakości i asortymentu wykazuje również aparatura pomiarowa i automatyczna, przy czym brak tu w ogóle fachowców z odpowiednim wykształceniem i wyspecjalizowanych zakładów.

Hamulcem dalszego rozwoju jest również zbyt długi cykl inwestycji, a szczególnie wykonawstwa. Pokonanie tych trudności zależy z jednej strony od usprawnienia w wykonawstwie projektów i dokumentacji, z drugiej zaś strony od terminowości dostaw urządzeń, wdrażania postępu technicznego w budownictwie i zapewnienia odpowiedniej obsady ludzkiej na budowach, której brak obecnie często poważnie utrudnia terminowe oddawanie inwestycji do użytku.

Wzrost produkcji szeregu artykułów hamują dziś zbyt wysokie koszty wytwarzania. Wobec tego, że koszty materiałowe stanowią w przemysle główną część składową kosztów własnych, sprawy obniżenia norm zużycia, zapewnienia dyscypliny technologicznej, uporządkowania pomiarów surowców oraz uporządkowania gospodarki magazynowej, tj. ewidencji i odpowiedniego składowania, mają pierwszorzędne znaczenie dla osiągnięcia obniżki kosztów własnych.

Zapewnienie zakupów licencji i patentów za granicą dla produkcji, która ma być uruchomiona w okresie nowej 5-latki, jest zagadnieniem, które musi być rozwiązane już dziś. Opóźnienia w załatwianiu tych spraw spowodują automatycznie niemożność terminowego uruchomienia planowanych produkcji. W tych sprawach cennej pomocy mogą udzielić centrale importowo-eksportowe, Ministerstwo Handlu Zagranicznego i placówki zagraniczne.

W realizacji zadań produkcyjnych, inwestycyjnych i postępu technicznego poważnej pomocy udzielają nam kraje socjalizmu. Współpraca tych krajów w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej na polu chemii jest ożywiona i rozwija się coraz bardziej.

Uzyskiwaliśmy w tej drodze i spodziewamy się uzyskiwać nadal część potrzebnej nam dokumentacji, porad technicznych, konsultacji.

Niezależnie od tego umowy dwustronne między poszczególnymi krajami socjalistycznymi regulują długofalowo zakres potrzeb i dostaw. Szczególną rolę w rozwoju naszego przemysłu odgrywała współpraca ze Związkiem Radzieckim. Dotyczyła ona zarówno dostaw dokumentacji, urządzeń i surowców, jak również konsultacji i pomocy technicznej dla zakładów oraz szkolenia kadr. W realizacji ustalonego na najbliższe lata programu pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych będzie miała również pierwszorzędne znaczenie. Zawarte już porozumienia zapewniają nam pomoc ZSRR przy budowie VI rafinerii ropy naftowej i kombinatu siarkowego. Szereg urządzeń i aparatów dostarczą nam także NRD i Czechosłowacja.

POWAŻNE I TRUDNE ZADANIA W DZIEDZINIE EKSPORTU

Obraz naszych zamierzeń w najbliższych latach byłby niepełny, jeśliby nie omówić zadań w zakresie importu i eksportu.

W chwili obecnej wartość importu artykułów chemicznych (bez ropy naftowej) przekracza przeszło 2,5 raza wartość eksportu chemikaliów.

Wprawdzie w ostatnich kilku latach eksport artykułów chemicznych znacznie wzrósł, mimo to jednak udział chemikaliów w całym eksporcie Polski wynosi zaledwie 4%. Do roku 1965 winien nastąpić dalszy poważny wzrost eksportu (przeszło 2-krotny w stosunku do 1958 r.), przy równoczesnej zmianie asortymentów. Mianowicie zamierzamy w większym stopniu eksportować wyroby gotowe zamiast półproduktów i surowców. Zmiana bazy surowcowej, wzrost produkcji oraz potanienie kosztów — to elementy, które pozwolą na rozwinięcie eksportu po cenach konkurencyjnych, a mimo to opłacalnych. Niezależnie od tego istnieją możliwości eksportu naszej myśli technicznej, naszych projektów i dokumentacji. Możliwości te nie są jednak należycie doceniane w naszym przemyśle.

Jeśli chodzi o import, zamierzenia chemii idą w dwóch kierunkach:

a) utrzymania wartości importu tylko nieco powyżej obecnego poziomu,
b) maksymalnego ograniczenia importu gotowych chemikaliów dzięki rozwinięciu własnej produkcji, przy jednoczesnym zwiększeniu udziału surowców w imporcie z 65% do 80% ogólnego importu chemicznego (bez ropy naftowej).

Ponadto lepsze zaopatrzenie innych gałęzi przemysłu w artykuły chemiczne pozwoli zmniejszyć import szeregu surowców (np. wełny, jedwabiu, skóry itp.).

Najważniejszymi naszymi pozycjami importowymi będą apatyty i fosforyty, ropa naftowa, kauczuk naturalny, niewielkie ilości specjalnych kauczuków syntetycznych, sole potasowe i inne.

* *
*

Obecnie prowadzi się prace nad przygotowaniem ostatecznego projektu nowego planu 5-letniego przemysłu chemicznego. Na zasadzie podanych

zakładom wytycznych opracowują one i dyskutują własne plany. Jednocześnie podejmuje się wysiłki, aby zapewnić właściwy start i realizację tego planu. Do prac tych należy: przygotowanie dokumentacji dla przyszłych budów, prace badawcze dla przyszłych produkcji, kontraktacja i zamawianie aparatury i urządzeń, negocjacje w sprawie długofalowych umów międzypaństwowych dla zapewnienia dostaw surowców i dóbr inwestycyjnych, starania o zdobycie licencji i patentów.

Osiągnięty poziom produkcji w roku 1960 — to również przygotowanie do przyszłej 5-latki. Dlatego też trzeba będzie włożyć maksimum wysiłku dla wykonania i przekroczenia zadań planu na ten rok.

Realizacja przyszłego planu 5-letniego stanowić będzie wkład chemii do programu podniesienia stopy życiowej ludności, zawartego w uchwałach III Zjazdu naszej partii. Rozwój chemii wpłynie bowiem zarówno na zwiększenie obfitości towarów na rynku, jak i na ich potanienie. Również po roku 1965 utrzymane zostanie szybkie tempo rozwoju przemysłu chemicznego. Według wstępnego planu perspektywicznego wartość produkcji chemicznej w latach 1966—1970 winna wzrosnąć o 80 do 100% w porównaniu z rokiem 1965. W tym okresie utrzymany zostanie w zasadzie ten sam co w pięcioleciu 1961—1965 kierunek rozwoju poszczególnych branż chemicznych. Rozwinie się więc przede wszystkim produkcja siarki, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, nawozów sztucznych, wyrobów farmaceutycznych, detergentów oraz związanych z tymi kierunkami rozwoju surowców i półproduktów. Zwiększać będziemy nadal wykorzystanie nowej bazy surowcowej: ropy naftowej, gazu ziemnego i koksowniczego oraz siarki. Realność tych zamierzeń zależy oczywiście od wykonania planów na okres do roku 1965. Już dziś jednak istnieje prawdopodobieństwo, że ustalone w ubiegłym roku liczby na rok 1970 w zakresie niektórych wyrobów mogą być podwyższone. Takie możliwości rysują się w dziedzinie nawozów azotowych, steelonu i tworzyw sztucznych, ponieważ w toku dyskusji przedzjazdowej zakłady poprawiły znacznie wskaźniki ustalone początkowo na rok 1965.

Poważne zadania stojące przed chemią wymagać będą wszechstronnej pomocy. Rozwojowi temu może sprzyjać zainteresowanie sprawami chemii nie tylko władz centralnych, ale i terenowych, instancji i organizacji partyjnych oraz szerokich kół społeczeństwa.

W atmosferze zrozumienia potrzeb chemii, zainteresowania opinii publicznej, w atmosferze rzeczowej krytyki błędów i niedociągnięć chemia osiągnie lepsze rezultaty. Nieodzowna jest ponadto pomoc niektórych gałęzi przemysłu wykonujących różne dostawy na rzecz chemii, a przede wszystkim przemysłu ciężkiego, budownictwa i materiałów budowlanych, pomoc polegająca na maksymalnym i terminowym zaspokajaniu potrzeb chemii.

Można mieć pewność, że w atmosferze ogólnego zainteresowania sprawami chemii i pomocy wytężona praca wszystkich pracowników przemysłu chemicznego doprowadzi do pomyślnej realizacji ambitnych i trudnych, lecz realnych zamierzeń.

JÓZEF KOFMAN

Z problematyki działania samorządu robotniczego

Samorząd robotniczy rodził się w naszych zakładach pracy z różnorodnych prób i doświadczeń, z własnych przemyśliwań, w atmosferze gorącej dyskusji i dużego zainteresowania. Idea i założenia instytucji samorządu robotniczego stały się dzięki temu bliskie szerokiej rzeszy robotników i inteligencji pracującej. Fakt ten znajduje odbicie między innymi w wielu ankietach i badaniach opinii publicznej przeprowadzanych przez radio, instytuty naukowe i organizacje społeczne. Jest on w dalszym ciągu naszym poważnym atutem.

Niewątpliwie w przedsiębiorstwach, a także w środowisku działaczy społecznych i pracowników naukowych zainteresowanych samorządem robotniczym, słyszy się dziś niemało głosów krytycznie oceniających jego codzienną, praktyczną działalność, jego niedowład i nieumiejętność wykorzystania swych uprawnień. Zmalało zainteresowanie samorządem. Nie brak też ludzi zniechęconych. Ten spadek zainteresowania w dużej mierze tłumaczy się chyba tym, że w praktyce działania samorządu jest wiele braków, że nie stał się on — i nie mógł się stać — cudownym środkiem usuwającym wszelakie zło, gdyż osiągnięcia samorządu mogą być wynikiem tylko systematycznej, długofalowej i trudnej pracy.

Sprawy samorządu robotniczego z natury rzeczy straciły na tak zwanej „atrakcyjności". Niewielu znajduje się dziś ludzi, którzy by uważali za potrzebną i pożyteczną dyskusję na temat istoty i podstawowych form działania samorządu robotniczego. Problemy te na obecnym etapie zostały w ich zasadniczym aspekcie wyjaśnione i rozstrzygnięte. Ukształtowały się prawem usankcjonowane założenia i formy organizacyjne samorządu robotniczego, jako instytucji umożliwiającej rozwój inicjatywy i aktywności załogi, zapewniającej jej współudział w zarządzaniu, jej kontrolę i nadzór nad administracją.

Weszliśmy w okres, w którym decyduje przede wszystkim praktyka, umiejętne wykorzystanie wszystkich w istocie rzeczy wielkich i różnorodnych możliwości samorządu oddziaływania na życie społeczne i działalność gospodarczą przedsiębiorstw, jakie daje obowiązująca ustawa. O wartości pracy samorządu robotniczego stanowi obecnie praktyczna działalność ludzka, a więc przede wszystkim działalność organów samorządu robotniczego i wchodzących w jego skład organizacji partyjnych i związkowych.

Trzy są główne nurty działalności samorządu robotniczego:

pierwszy — to nurt kontroli społecznej i nadzoru nad administracją i całokształtem działalności przedsiębiorstwa;

drugi — to praca poświęcona analizie gospodarki przedsiębiorstwa i jej określonych dziedzin w celu opracowania programu i planu działania, powzięcia niezbędnych uchwał w ramach uprawnień samorządu;

trzeci — to pobudzanie inicjatywy i aktywności załogi, kształtowanie jej świadomości i postawy społecznej.

Odrębnym problemem ogromnej wagi jest zapewnienie realizacji ustalonego planu działania przez administrację i przez ogół pracowników, dopilnowanie administracji, by wcielała w życie wnioski pracownicze i uchwały samorządu, oraz pobudzanie załogi do ich wykonania. Zasada jednoosobowego kierownictwa pozostaje, rzecz jasna, nadal nienaruszalną zasadą w dziedzinie zarządzania naszymi przedsiębiorstwami i dyrekcja ponosi pełną odpowiedzialność za stan gospodarki przedsiębiorstwa. Tym bardziej samorząd w ramach swych uprawnień kontrolnych winien sygnalizować wszelkie opóźnienia w realizacji słusznych wniosków i uchwał, dobijać się ich pełnego i terminowego wykonania.

Żadnej z wyżej wymienionych dziedzin pracy samorządu nie można naturalnie rozpatrywać w oderwaniu od innych. Wszystkie one są ze sobą ściśle związane i wspólnie decydują o wynikach pracy samorządu.

UDZIAŁ AKTYWU W PRACACH SAMORZĄDU A JEGO STRUKTURA

Tak różnorodną i wszechstronną pracę samorząd robotniczy może prowadzić jedynie przy udziale szerokiego aktywu, przy pomocy wielu działaczy, którzy nie lękają się dodatkowych obowiązków, kłopotów, a niekiedy i konfliktów. Poważnym dorobkiem ostatniego okresu, po powołaniu KSR, jest skupienie szerszego grona pracowników partyjnych i bezpartyjnych wokół spraw rozwiązywanych przez samorząd. Komitety zakładowe partii, a także rady zakładowe bardziej włączyły się do działalności samorządu. W wielu przedsiębiorstwach powołano komisje problemowe, skupiające — obok członków rad robotniczych — zainteresowanych pracowników inżynieryjno-technicznych, ekonomistów i aktywnych robotników. Systematyczność i skuteczność pracy wszystkich tych ogniw i organizacji zależy w dużej mierze od ich składu, od poziomu i zaangazowania w pracy samych działaczy, a także od stosunku administracji do samorządu, od atmosfery panującej w przedsiębiorstwie.

Jeśli jednak przed powołaniem KSR komitety zakładowe partii i rady zakładowe nie umiejąc często współpracować z radami robotniczymi stroniły od zagadnień ekonomicznych, to włączenie się ich do tej pracy nie zawsze oznacza ułożenie właściwych stosunków z radami robotniczymi przedsiębiorstwa i oddziałów, umiejętną współpracę z nimi.

Wiele jest obecnie sygnałów świadczących o osłabieniu aktywności rad robotniczych, o przejmowaniu ich funkcji i zastępowaniu ich przez prezydia rad robotniczych i komitety zakładowe. Często na porządku obrad KSR znajdują się sprawy, które winny być załatwiane przez rady robotnicze przedsiębiorstwa, nawet oddziałowe, albo też przez rady zakładowe. Takie np. sprawy, jak zatwierdzenie rozdzielnika odzieży ochronnej i problemy administracji domu mieszkalnego, z natury rzeczy należące do rady zakładowej, niepotrzebnie znalazły się na porządku dziennym obrad

KSR jednej z fabryk chemicznych. Albo też w kopalni „Chwałowice" sprawa wprowadzenia kombajnu na określonej ścianie, a tym bardziej odsprzedania 3 koni, zamiast znaleźć się na porządku obrad nawet nieźle pracującej rady robotniczej, była omawiania na sesji KSR.

Wiele komitetów zakładowych partii stosuje praktykę omawiania spraw produkcyjnych przedsiębiorstwa z zespołami partyjnymi rad robotniczych. Przez tych członków partii, a równocześnie rad robotniczych realizują oni politykę partii, wspólnie z nimi opracowują węzłowe zagadnienia. Co więcej, do omawiania tych spraw przed powzięciem decyzji wciągają bezpartyjnych specjalistów i robotników, działaczy samorządu. Sprawy te stają następnie na posiedzeniu rady robotniczej, zgodnie z jej kompetencjami, albo też na sesji KSR. Przykładów tego rodzaju pracy nie brak. W ten sposób pracuje KZ „Pafawagu". Organizacja partyjna stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej" uważa to za regułę swojego postępowania.

Natomiast wątpliwe są już metody stosowane np. w niektórych warszawskich fabrykach metalowych, w których komitety zakładowe współpracując ściślej z prezydiami rad robotniczych mniej uwagi poświęcają radom robotniczym. O tego rodzaju faktach, a zwłaszcza o oderwaniu prezydiów rad robotniczych od plenów rad, sygnalizują towarzysze z komisji samorządu robotniczego przy Komitecie Warszawskim, którzy badali te sprawy w terenie.

Zjawiska, o których była mowa wyżej, doprowadzają do osłabienia aktywności rad robotniczych przedsiębiorstw i oddziałowych rad robotniczych, a także do uszczuplenia liczby czynnych działaczy samorządu robotniczego.

W dalszym ciągu częste są opory przeciw powoływaniu oddziałowych rad robotniczych. Tylko w trzech przedsiębiorstwach budowlanych Warszawy powołano dotąd rady oddziałowe. Podobnie, choć nieco lepiej pod tym względem, kształtuje się sytuacja w innych branżach. Źródła tego oporu są najrozmaitsze. Różne też słyszy się argumenty — od twierdzenia o zbyt wielkiej liczbie instancji różnego rodzaju w przedsiębiorstwie, o niemożliwości ich dobrego obsłużenia, do odkładania tej sprawy na okres po wprowadzeniu rozrachunku gospodarczego w wydziałach.

W stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej" np., w której istniejące organy samorządu robotniczego na ogół systematycznie pracują, uwzględniając wiele istotnych problemów przedsiębiorstwa, zwoływane są narady zespołów oddziałowych, w których uczestniczą wybrani z danego oddziału członkowie rady robotniczej, przewodniczący i przedstawiciele związkowej rady oddziałowej oraz sekretarz egzekutywy. Tego rodzaju lub w jeszcze szerszym gronie w miarę potrzeby, jak mówią towarzysze, zwoływane narady mają zastąpić rady oddziałowe.

„Miara potrzeby" jest jednak pojęciem bardzo nieokreślonym, a przy tym narady takie nie są ciałem systematycznie i samodzielnie pracującym, o określonych kompetencjach, nie skupiają wokół siebie aktywu, nie mogą zajmować się dziesiątkami codziennych, a nieraz trudnych spraw oddziału, dopilnować ich rozwiązania.

Brak tego rodzaju pracującego w wydziale organu samorządu utrudnia nawiązanie w toku konkretnej pracy ściślejszej więzi z załogą. A przecież oddziałowe organizacje partyjne, które liczą po kilkanaście lub kilkadzie-

słąt członków partii, mogą i powinny być rezerwuarem działaczy, którym egzekutywa może zlecić chociażby niewielkie, ale konkretne zadania do wykonania zgodnie z opracowanym w ramach samorządu w wydziale programem działania. Jest to droga do uaktywnienia jeśli nie wszystkich, to chociażby poważnej części członków partii.

O KONTROLI SPOŁECZNEJ

Słyszy się nieraz twierdzenie, że kontrola i nadzór — to rzeczy najważniejsze w zakresie kompetencji i funkcji samorządu robotniczego. Trudno chyba określić granicę, gdzie kończy się kontrola społeczna. Czy wnioski składane przez robotników lub podejmowane decyzje przez rady lub KSR w celu usunięcia dostrzeżonych braków są kontrolą, czy też już stanowieniem? Czy analiza określonych dziedzin gospodarczej działalności fabryki, połączona z określonymi wnioskami — to tylko kontrola? Czy wreszcie praca społeczno-wychowawcza wśród załogi, rozwijanie ruchu wynalazczości, współzawodnictwa itp. są mniej ważne i czy nie ma w tej pracy również elementów kontroli?

Sadzę, że spór na ten temat byłby jałowy. W istocie rzeczy kontrola i nadzór — to sprawa niezwykłej wagi. Umożliwia ona pracownikom zapoznanie się z różnymi dziedzinami gospodarki zakładu i z jej całokształtem, przeprowadzanie rozmaitych analiz i wyciąganie właściwych wniosków. Kontrola wykonania przyczynia się wreszcie do tego, by wnioski i uchwały nie pozostały na papierze, lecz zostały zrealizowane.

Prawo kontroli, jeśli jest w praktyce realizowane, pozwala ujawniać braki gospodarki materiałowej, organizacji pracy, kooperacji, przerosty zatrudnienia, niewłaściwe decyzje i wreszcie nadużycia. Tylko rzeczywista kontrola społeczna zapewnia niezbędną jawność w zakładzie pracy, umożliwia rzetelną analizę i rzeczową krytykę, jest więc podstawowym czynnikiem kształtującym właściwą atmosferę w przedsiębiorstwie.

W dotychczasowym rozwoju pracy samorządu robotniczego ukształtowały się rozmaite formy kontroli społecznej. Przeważają jednakże formy kontroli zbyt ogólnej i przez to powierzchownej, w pewnej mierze formalnej. Wysłuchiwanie sprawozdań dyrekcji na sesjach KSR czy rady robotniczej lub rozpatrywanie bilansów może stać się uprawnieniem bardzo istotnym — pod warunkiem jednak uprzedniej pracy komisji i rad, bliższego zapoznania się z rozmaitymi problemami, zwrócenia uwagi na określone strony działalności gospodarczej zakładu.

Już obecnie samorząd podejmuje się niekiedy opracowania poszczególnych problemów, jak np. kontroli gospodarki materiałowej, stanu zatrudnienia itp. Praktykuje się też w niektórych przedsiębiorstwach, jak np. w „Pafawagu" we Wrocławiu, w Zakładach Silników Elektrycznych w Cieszynie — opracowywanie koreferatów. Czasami przed sesją KSR referat dyrektora jest omawiany w komitecie zakładowym, radzie robotniczej, bądź jest przygotowywany wspólnie z administracją w szerszym gronie.

W zakładach pracy powołuje się komisje wniosków i uchwał, które nie tylko zbierają wnioski i pracują nad formułowaniem uchwał, lecz takze śledzą wykonanie wniosków i uchwał i składają z przebiegu ich wykonania sprawozdania na posiedzeniach rady robotniczej lub KSR. W wyżej wspomnianej stoczni gdyńskiej powołano specjalną komisję do spraw realizacji wniosków i uchwał. Istnieje tam też dobry zwyczaj udzielania

przez dyrekcję pisemnych odpowiedzi wnioskodawcom, którzy poruszyli sprawy należące do kompetencji dyrekcji. Gdzie indziej sprawozdanie z przebiegu realizacji wniosków składają właściwi kierownicy wydziałów czy działów. Wyżej wspomniane formy pracy nie są jednakże dostatecznie upowszechnione.

Realizacja wniosków pracowniczych i uchwał samorządu zależy w dużej mierze od administracji i od stosunków, jakie układają się między nią a samorządem. Rady robotnicze oraz ich prezydia narzekają często, że nie mają środków do zapewnienia realizacji przez dyrekcję uchwał. Obowiązkiem związków zawodowych jest dopomóc tym radom przez przeprowadzenie rozmów z dyrekcją, a w razie konieczności podjęcie odpowiednich kroków w porozumieniu ze zjednoczeniem lub resortem. W kopalni „Chwałowice" dyrekcja, której stosunki z radą układają się właściwie, udzieliła kilku upomnień pracownikom odpowiedzialnym za zwłokę w realizacji wniosków. Upomnienia poskutkowały. Świadczy to o potrzebie stosowania podobnych metod oddziaływania, gdy inne nie skutkują.

Prezydia rad robotniczych niedostatecznie wykorzystują swoje uprawnienia w zakresie kontroli list nagród, premii, prac zleconych, umów z przedsiębiorstwami prywatnymi itp. I nie o to często chodzi, że tych list i umów nie przeglądają lub nie mają do nich wbrew swym uprawnieniom dostępu. Chodzi o liberalne traktowanie tych tak istotnych spraw, o formalne ich aprobowanie. Pobudki takiego postępowania są różnorodne: niechęć zadrażnienia stosunków, obawa przed dyrekcją, a niekiedy — i tak bywa — wspólne materialne zainteresowanie. Dopiero kontrola NIK nieraz wykrywa te stanowczo zbyt wysokie premie, niewłaściwe nagrody i umowy. Sprawami tymi winny bliżej zainteresować się komitety zakładowe partii i instancje związkowe, zwalczając wszelki liberalizm w stosunku do tych, w istocie rzeczy, nadużyć.

Dotąd mowa była o kontroli społecznej dokonywanej przez organy samorządu. Pozostaje jednakże jeszcze wielka dziedzina kontroli „oddolnej" indywidualnych pracowników. Chodzi o sygnały i wnioski tego rodzaju, jak odpowiedź jednego z robotników fabryki chemicznej w Toruniu, który na pytanie zadane w ankiecie „Jakimi sprawami w pierwszym rzędzie winien się zająć samorząd robotniczy", między innymi odpowiedział: „Winien spojrzeć na podwórze, gdzie marnuje się wiele nowych części, a wiele rzeczy idzie na śmietnik: rury, śruby, kolanka i inne".

Chodzi nie tylko o wysłuchanie podobnych głosów na naradach, zebraniach, w prywatnych rozmowach, o publikowanie ich w gazetkach ściennych czy zakładowych, o założenie skrzynek pytań czy wniosków, lecz o to, by organa samorządu spowodowały przedsięwzięcie w określonych terminach kroków w celu usunięcia wskazanych niedomagań, a w razie potrzeby pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. Istotny sens kontroli społecznej i nadzoru tkwi bowiem w tym, by była to kontrola efektywna.

ANALIZA — PODSTAWOWY ELEMENT SKUTECZNEJ DZIAŁALNOŚCI

Samorząd robotniczy w jego nowej formie upowszechnił się i stał się trwałym elementem życia gospodarczego i społecznego naszych przedsiębiorstw. Od chwili powołania KSR odbyły one po kilka, a w niektórych zakładach nawet po osiem lub dziewięć sesji. Na sesjach tych omawiano

plany roczne i pięcioletnie, strukturę organizacyjną przedsiębiorstw, regulaminy pracy, sprawy podziału funduszu zakładowego, współzawodnictwa, a także poszczególne często ważne, a niekiedy węzłowe problemy gospodarcze. Wiele uwagi poświęcono budownictwu mieszkaniowemu. Wspominaliśmy już, że na porządku obrad KSR niepotrzebnie stawiano często sprawy mniejszej wagi, które w istocie rzeczy należą do kompetencji rad robotniczych i zakładowych. Uchwały KSR we wszystkich tych sprawach, chociaż w wielu przedsiębiorstwach nie śledzi się konsekwentnie ich realizacji, odegrały swoją pozytywną rolę.

Samorząd zbyt często jednak nie umie wydobyć ważnych i ostrych problemów przedsiębiorstwa i postawić ich na porządku dziennym obrad KSR wbrew oporom tych czy innych czynników.

Ta słabość samorządu szczególnie jaskrawo wystąpiła w świetle dokonanej na III Plenum Komitetu Centralnego oceny przyczyn naszych obecnych trudności. Plany funduszu płac przedstawione przez administrację, plany często „luźne" i wygodne dla administracji, która nie chce kłopotów, zostały zatwierdzone bez analizy i krytyki. Stwarzają one dla administracji możliwości łamania dyscypliny finansowej i rozmaitych nadpłat bez przekraczania funduszu płac, ale w jego ramach.

W niektórych kopalniach i fabrykach, chociaż wydajność utrzymała się na poziomie ubiegłego roku, a nawet spadła, fundusz płac wzrósł nieproporcjonalnie do wzrostu produkcji i to bez żadnych przekroczeń w stosunku do planu. Pomimo nadmiernego wzrostu funduszu płac, większej ilości godzin nadliczbowych, zwiększenia się, zwłaszcza w miesiącach letnich, absencji, nawet aktywne rady robotnicze spraw tych w całej pełni nie postawiły na porządku obrad KSR.

Są to sprawy podwójnie trudne, gdyż zahaczają o partykularne, grupowe interesy. Słabości samorządu w tych sprawach stanowią przede wszystkim odbicie słabości pracy w tej dziedzinie organizacji partyjnych i komitetów zakładowych, które nie decydują się na postawienie na krótszą metę niepopularnych spraw, nie umieją wyjaśnić istotnej zgodności interesu ogólnospołecznego z interesem załogi. Właśnie zakładowe komitety partii zobowiązuje też uchwała III Plenum KC do zainicjowania Konferencji Samorządu Robotniczego, poświęconej tym i innym nabolałym sprawom przedsiębiorstw.

Nie jest to jednak jedyna przyczyna omijania niektórych ważnych problemów w pracy samorządu. Bez kontroli, analizy i krytyki opartej na doświadczeniu szerokiej rzeszy pracowników samorząd robotniczy jest skazany na formalną aprobatę sprawozdań dyrekcji, może nawet nie dostrzec błędów w planowaniu czy w praktyce gospodarczej działalności przedsiębiorstwa. A tym bardziej nie potrafi wyciągnąć właściwych wniosków, sformułować słusznych uchwał w sprawach trudniejszych, niedostrzegalnych gołym okiem.

Poziom działaczy samorządu, czynnych robotników, mistrzów, pracowników inżynieryjno-technicznych i ekonomistów w ostatnich latach poważnie się podniósł. Jest więc na kim się oprzeć w przeprowadzaniu badań i analiz konkretnych zagadnień.

Szczególnie ważny jest też udział robotników w organach i w pracy samorządu. Wnoszą oni doń krytykę, punkt widzenia, wnioski i krytyczne uwagi załogi. Poruszają sprawy, jakich często z różnych względów nie po-

ruszą pracownicy umysłowi wielu nićmi związani z administracją. Ale czynią to wówczas, gdy praca organów samorządu odznacza się rzeczowością, gdy dyskusje są proste i jasne, gdy sprawozdania nie są wiązanką danych statystycznych, a organizacja partyjna udziela robotnikom poparcia w słusznych sprawach.

Dlatego też wskaźnik udziału robotników w dyskusjach na sesjach KSR i plenarnych posiedzeniach rad wiele chyba mówi o poziomie i charakterze pracy samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie. Inteligencja techniczna i ekonomiści natomiast mogą wiele wnieść jeśli chodzi o uogólnienie problemów i wyciągnięcie niezbędnych wniosków.

WIĘŹ Z ZAŁOGĄ I JEJ AKTYWIZACJA

Samorząd robotniczy był współorganizatorem ruchu współzawodnictwa zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych. Obok współzawodnictwa międzyzakładowego i międzywydziałowego rozwija się również współzawodnictwo międzybrygadowe, co jest szczególnie istotnym krokiem naprzód.

Pewien ekonomista pracujący na kierowniczym stanowisku w przedsiębiorstwie w rozmowie na temat współzawodnictwa określił ruch ten jako „środek podsumowania i oceny pracy wydziału i całego przedsiębiorstwa". I to jest element niemałej wagi, zwłaszcza jeśli ocena ta dociera do zatrudnionych pracowników. Ten aspekt ruchu nie może jednakże zadowolić ani organizacji partyjnej, ani związkowej w zakładzie pracy. Chodzi bowiem o bezpośrednie zaangażowanie się uczestników ruchu, o świadome uczestnictwo i rzetelną pracę.. Pod tym względem specjalnego znaczenia nabiera współzawodnictwo międzybrygadowe. Obok dość licznych brygad młodzieży, wśród których część rywalizuje ostatnio o miano brygady pracy socjalistycznej, przystąpiły również do współzawodnictwa w niektórych przedsiębiorstwach brygady starszych robotników, kombajnowe w górnictwie, montażowe i inne w przemyśle metalowym itp. Obowiązkiem związków zawodowych jest bacznie śledzić ten ruch i wszechstronnie pomagać jego rozwojowi.

Samorząd robotniczy nie jest w stanie nawiązać więzi z załogą bez czynnego udziału setek i tysięcy członków partii i bezpartyjnych działaczy związkowych. Stąd szczególna rola w pracy samorządu organizacji partyjnych i związkowych. Uaktywnienie członków partii i bezpartyjnych działaczy wchodzących w skład związkowych rad oddziałowych, mężów zaufania przy organizowaniu narad wytwórczych, zebrań informacyjnych z udziałem przedstawicieli rad robotniczych, w pracy rozmaitych komisji itp., jest warunkiem ściślejszej więzi z załogą.

Narady wytwórcze odbywają się w ogromnej większości zakładów pracy, zwłaszcza przed sesjami KSR, ale są to narady dorywcze, z nie zawsze przemyślanym porządkiem dziennym. Również na wnioski zgłaszane na tych naradach nierzadko nie udziela się odpowiedzi. Na naradach mowa jest przeważnie o aktualnych trudnościach zakładu albo też — chociaż rzadziej — o sprawach, jakie mają stać się przedmiotem obrad KSR. Takie narady nie mogą być źródłem informacji dla robotników o problemach gospodarczych wydziału i całego zakładu, nie mogą stać się ośrodkiem systematycznej wymiany zdań z załogą, wysłuchiwania jej opinii nie tyl-

ko o doraźnych bolączkach, ale o różnych problemach działalności wydziału.

Próbę zmiany charakteru narad wytwórczych uczyniła rada robotnicza „Pafawagu", która wspólnie z radą zakładową opracowała wytyczne w sprawie przeprowadzania narad wytwórczych, zobowiązując między innymi administrację do składania sprawozdania z realizacji wszystkich wniosków zgłaszanych na naradach.

Rzadko się też odbywają zebrania informacyjno-sprawozdawcze o pracy samorządu. W tej dziedzinie nie przestrzega się nawet terminów ustawowych. A przecież dobra praca i autorytet samorządu robotniczego zależy w dużej mierze od jego operatywności, umiejętnego posługiwania się fachowcami, należytego informowania i radzenia się załogi.

* *
*

Wkrótce ma się odbyć II Krajowa Narada Działaczy Samorządu Robotniczego. Sądzę, że narada zastanowi się nad określeniem kierunku działalności samorządu w poszczególnych branżach na gruncie planu roku przyszłego i następnego pięciolecia, zaostrzy uwagę na aktualne problemy gospodarcze, wyciągnie wnioski z dotychczasowych doświadczeń samorządu w celu przezwyciężenia jego słabości i wad oraz upowszechnienia lepszych metod i form pracy.

Więcej uwagi sprawom samorządu robotniczego udzielają ostatnio zainteresowane organizacje społeczne i instytucje. Centralna Rada Związków Zawodowych przeprowadziła badania dotyczące samorządu w wielu przedsiębiorstwach. Związki branżowe zwoływały liczne narady poświęcone wymianie doświadczeń i określeniu kierunków dalszej pracy samorządu. Komitet Łódzki PZPR, komitety wojewódzkie w Katowicach i Wrocławiu zajęły się samorządami robotniczymi analizując ich pracę, osiągnięcia i braki. Komisja samorządu robotniczego przy Komitecie Warszawskim PZPR bada mechanizm funkcjonowania samorządu w fabrykach warszawskich, a także udział i rolę organizacji partyjnych w jego pracy.

Przed zbliżającą się krajową naradą wiele pożytecznych materiałów publikują pisma „Samorząd Robotniczy" i „Rada Robotnicza". Na łamach pism codziennych problematyka samorządu robotniczego na ogół poruszana jest jednak dorywczo i przypadkowo, chociaż właśnie te pisma mogłyby wiele samorządom dopomóc.

Jeszcze przed naradą będą zwoływane w przedsiębiorstwach sesje KSR w myśl wskazań III Plenum. Chodzi o to, by sesje te zostały dobrze przygotowane, by powzięte uchwały oparły się na gruntownej analizie problemów, na wiedzy i doświadczeniu ogółu pracowników.

Wielką pomocą w tym będzie przeanalizowanie metod pracy samorządu w przedsiębiorstwach, ich ulepszenie w kierunku uruchomienia wszystkich organów samorządu i organizacji wchodzących w jego skład, nawiązania ściślejszej więzi z załogą już w toku konkretnej pracy przygotowawczej do najbliższej sesji KSR.

STEFAN TWORKOWSKI

Niektóre zagadnienia budownictwa wiejskiego

Budownictwo jest obok mechanizacji i melioracji jedną z trzech podstawowych dziedzin inwestycji warunkujących osiągnięcie wzrostu produkcji rolnej w Polsce.

Stwierdzają to czerwcowe uchwały KC PZPR i NK ZSL. O wadze problemu świadczy liczba około 75 mld zł przewidywanych łącznych wydatków na budownictwo w rolnictwie w latach 1959—1965. Po tym stwierdzeniu nasuwa się zasadnicze pytanie: jak celowo i skutecznie wydatkować te sumy, aby osiągnąć najlepsze rezultaty gospodarcze? Problem jest trudny i skomplikowany.

OBECNA SYTUACJA

Po roku 1956 obserwuje się wzrost budownictwa na wsi, który nie jest oczywiście dziełem przypadku, lecz wynikiem nowej polityki rolnej naszej partii.

Wyrazem tej polityki była przede wszystkim zmiana relacji cen artykułów rolnych i przemysłowych, która podnosząc dochodowość gospodarstw umożliwiła tym samym rozwój budownictwa. Umożliwiono też wsi zakup znacznie większej ilości materiałów oraz stworzono sprzyjające warunki do produkcji materiałów budowlanych z miejscowych surowców.

Już w roku 1958 rozprowadzono kredytów państwowych na budownictwo na sumę około 850 mln zł, w okresie zaś nadchodzącego siedmiolecia kredyty osiągną kwotę około 10 mld zł.

Przewiduje się, że równocześnie wieś sama wydatkować będzie ze środków własnych około 40 mld zł na materiały i robociznę fachową, dodając do tego jeszcze robociznę własną, której wartość szacuje się na kilkanaście mld zł.

Ogółem na budownictwo w rolnictwie w latach 1959—1965 przewiduje się, jak wspomnieliśmy, nakłady w kwocie około 75 mld zł, w tym na budownictwo mieszkaniowe chłopskie i pegeerowskie około 35 mld zł, a na budownictwo pomieszczeń dla inwentarza żywego oraz na pozostałe budownictwo gospodarskie, jak stodoły, szopy, studnie itp. razem około 40 mld zł.

Do sumy tej można by doliczyć jeszcze inwestycje zaspokajające potrzeby drobnego przemysłu miejscowego, obrotu towarowego, budownictwo

socjalne itp., które lokalizowane na terenach wiejskich stanowią razem z budownictwem rolnym wspólny problem w gospodarce narodowej.

Najbardziej jednak znamienną cechą obecnej polityki jest przeświadczenie, że produkcję rolną w Polsce można będzie podnieść tylko w drodze wciągnięcia do procesu rozwojowego możliwie wszystkich warsztatów rolnych. Wyrazem tej polityki są ostatnie postanowienia w sprawie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, który przeznaczony jest wprawdzie w zasadzie na mechanizację, ale pociąga za sobą konieczność szeregu inwestycji budowlanych. Tak więc na skutek wzrostu potrzeb nakłady inwestycyjne na budownictwo powiększą się nieraz kilkakrotnie.

Ponieważ nie potrafimy sprostać tak ujętemu zadaniu przy obecnym stanie techniki i z kadrą będącą obecnie do dyspozycji, przeto inicjujemy szereg przedsięwzięć, które się już wprowadza w życie, i postulujemy dalsze środki, których zastosowanie zapewni prawidłowy przebieg realizacji nakreślonego planu.

POSTĘP TECHNICZNY

Rozwojowi podstawowych gałęzi gospodarki narodowej towarzyszyć musi nieodłącznie postęp techniczny w budownictwie. Odnosi się to szczególnie do budownictwa wiejskiego, dotychczas przeważnie bardzo zacofanego i nie objętego dostateczną pomocą techniczną. Przed budownictwem tym staje w całej rozciągłości zadanie poszukiwania ekonomiczniejszych niż dotychczas rozwiązań przy utrzymaniu, a nawet podwyższeniu potrzeb użytkowych.

W miastach, z wyjątkiem nielicznego stosunkowo budownictwa małych domów mieszkalnych, przedsiębiorstwa wznoszą budynki metodami uprzemysłowionymi.

Inaczej jest na wsi. Budownictwo prowadzone jest tu dwoma systemami: indywidualna, zagrodowa gospodarka chłopska buduje na własny rachunek i często własnymi siłami, czyli tzw. systemem gospodarczym, gospodarka wielkotowarowa (PGR, niektóre spółdzielnie produkcyjne oraz POM) prowadzi swe budowy tzw. systemem zleconym, zlecając ich wykonanie zakładom remontowo-budowlanym PGR lub przedsiębiorstwom budownictwa terenowego.

W każdej z tych grup budownictwa postęp techniczny wyrażać się musi w inny sposób.

Budowa większych obiektów, dokonywana w wyższych formach organizacyjnych, stwarza możliwości stosowania w tym budownictwie wyższej techniki. Wyraża się to w prowadzeniu planowej polityki materiałowej, w możliwości wprowadzenia nowych konstrukcji i rozwiązań funkcjonalnych oraz w dobrym zaopatrzeniu przedsiębiorstw w sprzęt.

Inaczej jest w budownictwie zagrodowym, które przewyższa znacznie ilościowo budownictwo przeznaczone dla gospodarki uspołecznionej.

Budownictwo to cechują trudne warunki organizacyjne i techniczne, związane z rozproszeniem inwestycji, trudnościami transportowymi itp. Sprawę komplikuje uzależnienie decyzji budowy od poszczególnego gospodarza oraz utrudnia przyzwyczajenie chłopa (zwłaszcza starszego pokolenia) do wznoszenia domów wyłącznie z dobrze znanych mu materiałów.

Ruch budowlany w gospodarce indywidualnej na wsi charakteryzuje się w latach ostatnich dużą żywiołowością i uzależnieniem od przypadkowo, częstokroć nielegalnie, uzyskanych materiałów budowlanych oraz kompletnym niemal brakiem fachowców. Nowe budownictwo powstaje przeważnie bezplanowo, zarówno jeżeli chodzi o lokalizację, jak i wskutek braku dobrych projektów.

Równocześnie jednak, pomimo braku właściwej i dostatecznej pomocy, zaobserwować można nieraz dużo zmysłu ekonomicznego i technicznego chłopa, zmierzającego ku najbardziej racjonalnemu budownictwu. Celem naszym powinno być podpatrzenie tych słusznych tendencji i ujęcie ich we właściwą formę architektoniczną.

MATERIAŁY I WYKONAWSTWO

Żeby osiągnąć zamierzoną ogólną kubaturę, trzeba oczywiście dysponować odpowiednią ilością materiałów budowlanych.

Potrzeby budownictwa wiejskiego, indywidualnego i uspołecznionego stanowiły przedmiot szeregu ocen w ostatnim czasie. Poniżej podajemy wersję Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z lutego br.

L. p.	Rodzaj budownictwa	Kubatura budownictwa nowego w mln m^3 w latach		
		1957	1960	1965
1.	Mieszkaniowe	10,7	12,6	25,1
2.	Dla żywego inwentarza	5,0	8,4	18,6
3.	Inne budownictwo gospodarcze	8,9	14,3	29,3
	Razem:	24,6	35,3	73,5 *)

*) Uprzednio podaliśmy stosunek nakładów na budownictwo mieszkaniowe do nakładów na całość budownictwa gospodarczego jako 35 : 40 mld zł; w kubaturze stosunek ten wynosi wg przytoczonej tabeli 25 : 48 mln m^3. Jest to wynikiem niższych kosztów budownictwa gospodarczego aniżeli mieszkaniowego. Taka wysoka kubatura nakłada szczególne obowiązki na organy rad narodowych w kierowaniu chłopską inicjatywą inwestycyjną.

Tak duży wzrost budownictwa wiejskiego, zwłaszcza w latach 1960 – 1965, stwarza poważne trudności w zakresie zaopatrzenia materiałowego.

Ilość materiałów potrzebnych na lata 1960 i 1965 jest w zasadzie zgodna z przewidywaniami bilansu materiałowego. Wyjątek stanowi drewno, którego niedobór wyniesie w roku 1960 około 365 tys. m^3, w roku 1965 około 1670 m^3 — trzeba więc produkować inne materiały.

Mówiąc o materiale ściennym myślimy przede wszystkim o cegle. W ramach produkcji przemysłu kluczowego i terenowego planuje się trzykrotne zwiększenie produkcji cegły: z około 600 mln sztuk cegły w roku 1960 do około 1800 mln sztuk w roku 1965. Wiele też mogą zdziałać chłopskie zespoły wypału cegły, które łącznie z produkcją indywidualną dostarczyły już wsi dodatkowo w roku 1958 około 330 mln sztuk cegły.

Jednakże przemysł kluczowy zaspokaja przede wszystkim potrzeby innych dziedzin budownictwa, w których cegła (bądź ceramika cienkościen-

na) jest bardziej nieodzowna aniżeli w budownictwie wiejskim. Nie wszędzie jednak występuje u nas glina, od której zależy miejscowy wyrób cegły. Ponadto pomimo usprawnień w systemie polowego wypału koszt cegły będzie nadal wysoki ze względu na cenę węgla. Stąd też nie byłby słuszny postulat wyłącznego zastępowania drewna jako materiału ściennego przez cegłę.

Krajowe zasoby surowcowe stwarzają szerokie możliwości użycia cementu, wapna i gipsu do produkcji tzw. zastępczych materiałów budowlanych. Aktualnie, bezpośrednie koszty 1 m^3 muru z cegły wynoszą około 550 zł, natomiast 1 m^3 ściany z tzw. betonu jednofrakcjowego kosztuje około 300 zł. Odgrywa tu rolę zarówno koszt materiału, jak i łatwość wykonania ścian betonowych przez niewykwalifikowanego pracownika.

Tymczasem analiza sytuacji materiałowej, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa zagrodowego, wykazuje szereg niepokojących zjawisk. Z braku innych, nowych materiałów obserwujemy wciąż przewagę ścian wznoszonych z drewna bądź pójście po najmniejszej linii oporu przez prowadzenie budownictwa z kosztownej dla nas cegły (wg danych GUS z roku 1957: 43% ścian wznoszono z drewna, 38% ścian z cegły).

Podstawowym materiałem konstrukcyjnym na stropy jest drewno (89%), mało zaś jest stropów ogniotrwałych. Porównanie różnych rodzajów stropów ogniotrwałych wskazuje na potrzebę udostępnienia prefabrykowanych elementów stropowych: strop „kleinowski" zużywa około 15 kg stali na 1 m^2, natomiast strop DMS tylko 7 kg, a najnowsze stropy nawet 4—5 kg. W konstrukcjach dachowych stosuje się ze zrozumiałych względów wyłącznie rozwiązania drewniane. Jednakże przekroje elementów są zbyt często nieekonomiczne.

W systemie budownictwa zleconego, obsługującego gospodarkę wielkotowarową i różnego rodzaju budownictwo społeczne na wsi i w małych miastach, nie spotykamy już takiej rozrzutności drewna jak w budownictwie zagrodowym. Natomiast udział cegły w materiałach ściennych jest jeszcze stanowczo za duży (74%).

Z przytoczonej analizy wynika, że dla realizacji nakreślonego programu inwestycyjnego konieczne jest zwiększenie puli dostępnych materiałów wiążących, tj. cementu, wapna i gipsu, a więc w rezultacie wprowadzenie w znacznie niż dotychczas szerszym stopniu prefabrykacji w budownictwie wiejskim.

Dla potrzeb gospodarki państwowej i społecznej pracują wytwórnie materiałowe przedsiębiorstw budownictwa terenowego oraz wytwórnie przy zakładach remontowo-budowlanych PGR. W tym zakresie zanotować można już niejedno osiągnięcie.

Trudniej przedstawia się sprawa z budownictwem zagrodowym. Zaopatrzenie wsi w nowe materiały powinno iść dwoma torami. Powiatowe zakłady przemysłu terenowego oraz niektóre wytwórnie spółdzielcze zdolne są do produkowania tych elementów prefabrykowanych, których wykonanie wymaga stałego nadzoru o wysokich kwalifikacjach. Będzie to np. produkcja belek zbrojonych i różnych elementów, wymagająca stosowania uprzemysłowionych metod produkcji.

Obok prefabrykacji prowadzonej w większych zakładach uspołecznionych poważną rolę może odegrać lokalna produkcja materiałów budowlanych oparta na miejscowych surowcach bądź materiałach wiążących, ła-

twych do transportu i nie wymagających szczególnych umiejętności w ich wykonywaniu. Zespoły chłopskie, gminne spółdzielnie, a obecnie także kółka rolnicze mogą się podejmować produkcji pustaków, dachówek itp., opierając się na sprzęcie własnym bądź wypożyczonym.

Z istniejących w 1958 r. 2100 chłopskich zespołów produkcji materiałów budowlanych (zrzeszających około 16 tys. członków) 1920 zespołów zajmowało się wyłącznie wypałem cegły. Uznając za słuszny dalszy rozwój zespołów wypału cegły, położyć należy nacisk na wzrost lokalnej produkcji w dziedzinie wyrobów betonowych i gipsowych.

Nowego podejścia wymaga również sprawa przygotowania kadr. Występuje na wsi bardzo poważny niedobór wykwalifikowanych rzemieślników, zwłaszcza murarzy i betoniarzy. Jest teraz na wsi, oficjalnie zarejestrowanych, około 4 tys. rzemieślników. Do liczby tej należałoby doliczyc nie zarejestrowanych, których liczby nie da się jednak bliżej określić. Aby podnieść kwalifikacje osób, które prowadzą budownictwo nie mając do tego właściwego przygotowania, organizuje się już obecnie kursy rzemieślnicze w ośrodkach powiatowych. Przewiduje się, że w roku przyszłym osiągnie się w ten sposób liczbę około 20 tys. uprawnionych rzemieślników, a do roku 1965 liczba ta znów poważnie wzrośnie.

W sierpniu 1958 r. powzięta została uchwała Rady Ministrów w sprawie chłopskich zespołów odbudowy wsi.

Zespoły te, złożone przeważnie z kilkunastu osób, wspólnie zamawiają materiały (których otrzymanie mają zagwarantowane) i wspólnie budują, stosując się przy tym do zatwierdzonych projektów oraz sytuując budynki według planu zabudowy wsi. Chłop budujący z pomocą zespołu ma zapewnioną pożyczkę bankową do wysokości 60 tys. zł, wyższą zatem aniżeli przeciętną, oraz pomoc PZU w sumie 10 tys. zł na ogniotrwałe pokrycie dachu. Zespół korzysta wreszcie z pierwszeństwa do opieki technicznej.

Wzmożony ruch budowlany wymaga także pewnych posunięć w zakresie poradnictwa i nadzoru budowlanego.

Wydziały budowlane prezydiów rad narodowych mają poważne obowiązki do wypełnienia z tytułu nadzoru nad jakością wyrobów i całą działalnością wytwórni materiałów budowlanych. Równocześnie czuwać muszą one nad wykonawstwem licznych budów, rozsianych po całym powiecie. W świetle tego jest rzeczą jasną, że dotychczasowa obsada służby budowlanej w powiatach jest zbyt szczupła i winna osiągnąć co najmniej liczbę 5—7 osób zależnie od intensywności ruchu budowlanego.

TYPIZACJA W BUDOWNICTWIE WIEJSKIM

Odwieczne metody ciesielskie oparte były zawsze na stosowaniu bardzo niewielu elementów. Jednakże dzięki konsekwencji w ich stosowaniu i dzięki długotrwałemu ich ulepszaniu wieś wypracowała wyjątkowo prostą i piękną architekturę ludową. Tendencja do typowości nie jest więc dla wsi nowością. Stwierdzić należy, że dzięki swej masowości budownictwo wiejskie szczególnie nadaje się do typizacji.

Chcąc, aby szeroki asortyment materiałów był dostępny w każdej chwili dla budującego obywatela, musimy doprowadzić do ujednolicenia budownictwa przez umożliwienie produkcji dużej ilości elementów budowlanych na skład. Dla osiągnięcia największych efektów ekonomicznych

należy przy tym dążyć do maksymalnego zmniejszenia ilości wymiarów, odpowiadających równie ograniczonej rozpiętości belek stropowych, grubości ścian itp.

W lipcu br. zapadła uchwała rządu w sprawie zapewnienia wykonania zadań budownictwa przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji. Dalsze postanowienia zobowiążą poszczególne resorty, prezydia rad narodowych oraz aparat handlu do konkretnych poczynań w tym zakresie.

Produkcja na skład obejmie nie tylko podstawowe elementy ścienne, stropowe lub dachowe, ale także elementy wykończenia i wyposażenia. Będą to np. otwory okienne i drzwiowe, części pieców, żłoby, koryta, kanały ściekowe oraz elementy urządzeń gospodarczych, jak ścian silosów, elementy inspektów, kręgi studzienne itp.

Prace zmierzające do typizacji budownictwa wiejskiego prowadzi się już od kilku lat. Trudność stanowi natomiast wprowadzenie postanowień w życie, kontrola i dotarcie bezpośrednio do konsumenta. Wprowadzenie do produkcji budowlanej elementów objętych dotychczasowymi opracowaniami daje już w roku bieżącym około 200 tys. m^2 typowej stolarki i około 100 tys. m. bież. stropowych belek prefabrykowanych.

Obok kierunku typizacji mającego na celu masową produkcję elementów budowlanych, drugim kierunkiem typizacji jest opracowywanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla całych obiektów (budynków i urządzeń gospodarczych) bądź niektórych powtarzalnych sekcji i segmentów występujących w masowym budownictwie.

Oba kierunki typizacji ściśle się ze sobą zresztą zazębiają i wzajemnie uzupełniają: przyjęte wymiary elementów ustalone zostały bowiem na podstawie uprzednio opracowanych projektów, projekty zaś następne muszą już uwzględniać ustalone elementy.

Pomimo okoliczności sprzyjających typizacji masowego budownictwa wiejskiego dotyczy ona przede wszystkim budownictwa nowo wznoszonego. Wszelkie remonty i adaptacje oraz programy bardziej złożone wymagają nadal dokumentacji opracowywanej indywidualnie.

DOKUMENTACJA PROJEKTOWA

Przez szereg lat spotykaliśmy się często z krytyką nieekonomicznej dokumentacji projektowej opracowanej na podstawie źle ustalonych potrzeb użytkowych. Błędy te jaskrawo się uwydatniały na skutek masowości budownictwa wiejskiego. Teraz jednak pomimo wielu jeszcze braków i niedociągnięć biura projektów bliższe są potrzebom ludności i starają się kalkulować bardziej oszczędnie i użytecznie.

W roku bieżącym ukończony zostanie druk nowych 64 projektów dla budownictwa zagrodowego, przy czym projekty domów mieszkalnych będą równocześnie przydatne dla członków spółdzielni produkcyjnych.

Pomimo niektórych udanych prób obniżenia kosztów w drodze poszukiwań funkcjonalnych i materiałowo-konstrukcyjnych większość projektów będąc wprawdzie poprawna nie zdołała zapewnić poważniejszej oszczędności i opiera się w dużym stopniu na rozwiązaniach tradycyjnych.

Oczywiście, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa zagrodowego, konieczna jest ostrożność. Kolportowanie bowiem wyłącznie nowatorskich

projektów mogłoby się minąć z celem — nie byłyby one po prostu wykorzystane. Projektanci i czynniki społeczne stoją tu przed poważnym dylematem: nieuchronność postępu technicznego w warunkach trudności praktycznego jeszcze nieraz dzisiaj uzyskania przewidywanych w projekcie materiałów. Dochodzi do tego jeszcze inercja i nieufność samych zainteresowanych. Poważną rolę odegra tu rozwijające się stopniowo budownictwo przykładowe.

Prace nad dalszymi projektami są w toku i będą prowadzone ciągle. Konieczne jest bowiem doprowadzenie do możliwie dużego asortymentu projektów, odpowiadających bardzo różnym wymaganiom. Na uwagę zasługuje inicjatywa krakowskich architektów, dzięki której na podstawie kilkuset opracowanych projektów bezpośrednio na życzenie chłopow można będzie teraz wyciągnąć wnioski co do dalszych projektów typowych.

Konieczne są zwłaszcza poszukiwania w zakresie budownictwa inwentarskiego i składowego dla gospodarki indywidualnej. Budownictwo to charakteryzuje dotychczas nadmierna kapitalność. Tymczasem rozwiązania konstrukcyjno-materiałowe powinny być tu szczególnie ekonomiczne i przewidywać tego rodzaju prefabrykację, która by pozwoliła na wzmożenie tempa budownictwa inwentarskiego, tak bardzo zalecanego w czerwcowych uchwałach KC PZPR i NK ZSL. Problem postępu w budownictwie inwentarskim dotyczy również budownictwa dla gospodarki wielkotowarowej.

W założeniach projektowych poszukuje się takich układów uniwersalnych, które w przeciwieństwie do sztywnych i niezmiennych układów umożliwiłyby zmiany w kierunkach produkcji oraz stopniowe jej unowocześnienie, bez ponoszenia nadmiernych kosztów. Oznacza to projektowanie w miarę możności układów halowych, dopuszczających łatwe zmiany wewnętrzne, oraz rozwiązań segmentowych, pozwalających na budowę stopniową, a także ewentualną łatwą przebudowę.

Często zamiast budować nowy obiekt, można by poprzestać na adaptacji lub rozbudowie zabudowań gospodarczych. Toteż konieczna jest analiza efektywności ekonomicznej każdej zamierzonej inwestycji w budownictwie rolnym. Należałoby ukończyć rozpoczęte przez grupę ekonomistów badania nad określeniem dopuszczalnych górnych granic obciążeń 1 hektara kosztami poszczególnych obiektów i całej zabudowy w gospodarstwie. Wspomniane badania nad wytrzymałością ekonomiczną inwestycji powinny byc uwieńczone ustaleniem wskaźników, które by dotyczyły różnych rodzajów gospodarki oraz różnych warunków terenowych.

Zachodzi potrzeba nowatorskich rozwiązań, które doprowadzić mogą do wydatnych wyników hodowlanych i ekonomicznych. Mamy tu na myśli np. budowę tzw. obór wolnowybiegowych.

W tym zakresie nie wyszliśmy u nas poza sferę projektów, gdy tymczasem sąsiedzi nasi (zwłaszcza w NRD) realizują już tysiące tego typu obiektów, warunki klimatyczne zaś nie odbiegają tam tak dalece od naszych. Sprawa, rzecz prosta, wymaga uważnej zwłaszcza na początku analizy. Nie może to być jednak równoznaczne z obawą inwestorów przed nowością.

Szeroką dziedziną jest dostarczenie projektów dla wszelkiego rodzaju budownictwa związanego z rozwojem sieci magazynów-szop na maszyny

i sprzęt rolniczy, budownictwo przemysłu miejscowego, wreszcie budownictwo obrotu towarowego i inne.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa przewiduje wielki wzrost liczby ciągników. Odpowiednio wzrośnie liczba wszelkiego rodzaju maszyn. Sprawa zabezpieczenia ich jest bardzo pilna.

W związku z tym opracowano i zatwierdzono do użytku kółek rolniczych odpowiednie projekty garaży na ciągniki, szop na młocarnie oraz szop na narzędzia rolnicze. Rozwiązanie poszło po drodze zaprojektowania typowych segmentów, które można będzie sukcesywnie dobudowywać, łatwo także rozebrać i przenieść w razie potrzeby na inne miejsce.

Sytuacja mieszkaniowa na wsi i drogi jej poprawy już same stanowią ogromny problem nie tylko techniczny i ekonomiczny ale przede wszystkim socjologiczny. O trudnościach w określeniu słusznej koncepcji domu mieszkalnego na wsi wspomnieliśmy pokrótce mówiąc o projektach dla budownictwa zagrodowego. Sprawa nie ogranicza się też do budownictwa dla pracowników PGR.

Problem mieszkaniowy komplikuje pogłębiające się zróżnicowanie zatrudnienia i wiążące się z tym potrzeby, odmienność struktury rodziny itp.

Mamy na wsi „klasyczną" ludność rolniczą (ale bynajmniej nie jednolitą pod względem potrzeb i zdolności produkcyjnych). Obok niej zaś pojawia się coraz więcej różnego rodzaju zawodów nierolniczych, których wieś dawniej nie znała (poza nauczycielem — agronom, mechanik, kierownik sklepu itp.), występuje grupa tzw. chłopów-robotników, która jest faktem i do której w przewidywaniach i projektach trzeba się ustosunkować. Wreszcie, wzrastać będzie na wsi stale grupa ludności zatrudnionej w przemyśle przetwórczym, w przemyśle budowlanym itp. W każdym razie w toku dyskusji nad założeniami planu perspektywicznego rozwoju Polski na lata 1961—1975 przewidywano, że około 30% ludności zamieszkałej na wsi, a więc około sześciu milionów, pracować będzie poza rolnictwem.

Te bezsporne zjawiska wymagają wnikliwych rozważań i decyzji, które by zapewniły każdej z wymienionych wyżej grup uzyskanie odpowiednich dla nich form bytowania. Wymagają więc i innych programów i innych projektów. Oddzielny problem stanowi sprawa źródeł kredytowania. Niewątpliwie budownictwo dla zawodów wyraźnie pozarolniczych nie powinno obciążać funduszów przeznaczonych na cele produkcji rolnej.

W ostatnich dwu latach zaobserwować można szeroką inicjatywę społeczności wiejskiej do budowy różnego rodzaju obiektów socjalnych i usługowych. W akcjach tych biorą udział doraźne komitety budowy, rady narodowe, Związek Młodzieży Wiejskiej wspomagane nieraz przez poszczególne resorty państwowe. Ilość takich akcji sięga 2 tysięcy.

Na szczególną uwagę zasługują pomysły łączenia różnych programów użytkowych w jednym obiekcie, co koncentruje inicjatywę wsi i pozwala na uzyskanie poważnych nieraz oszczędności. Akcja kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa, jeśli nie spotka się z właściwą pomocą programową i techniczną. Nie wszystkie np. programy można korzystnie łączyć, na zabudowę potrzebne są działki odpowiednich wymiarów i odpowiednio zlokalizowane. Projekty tego rodzaju są trudne i wymagają opracowania przez wytrawne siły fachowe.

W związku ze sprawą projektowania pozostaje do omówienia problem rewizji poglądu na regionalizację form. Błędne poglądy zaciemniają nieraz prawidłowe spojrzenie na budownictwo wiejskie i mogą przez to stać się czynnikiem hamującym postęp.

Otóż odrębność form w dawnym budownictwie ludowym wynikała głównie z wyłącznego niemal czerpania z miejscowych zasobów surowcowych oraz z bardzo słabo rozwiniętej komunikacji, w związku z tym — z ograniczonych kontaktów między poszczególnymi częściami kraju. W przeciwstawieniu do przyzwyczajeń wynikających z przebrzmiałych warunków bytowych („wieś deskami zabita") jako podstawowe czynniki wchodzić mogą w grę teraz perspektywiczne plany gospodarki narodowej, wyznaczające odmienne role niektórym regionom, oraz obecne i przewidywane możliwości materiałowe.

Mówiąc o dokumentacji technicznej poruszyliśmy szereg problemów, które wymagają rozważenia, choć nie są jeszcze objęte tą dokumentacją. Warto jednak uzmysłowić sobie ilość już dostarczonej dokumentacji.

Otóż w latach 1957—1959 sprzedano około 110 tys. projektów dla gospodarki indywidualnej i około 30 tys. projektów dla gospodarki uspołecznionej.

Jednakże liczby nie zawsze są miarodajne. W odniesieniu do budownictwa zagrodowego dotarcie do odbiorcy nie jest łatwe. Powiatowe zarządy rolnictwa nie doceniają nieraz swoich obowiązków w rozpowszechnianiu materiałów propagandowych, w placówkach bankowych zalegają projekty, wielu zaś architektów powiatowych wręcz niechętnie odnosi się do projektów typowych. Chłopi traktują nabyte projekty jako pretekst do łatwiejszego i tańszego załatwienia formalności, budują natomiast w sposób dowolny. Stan ten zmieni się wtedy, gdy — z jednej strony — asortyment projektów zaspokoi większy wachlarz upodobań, z drugiej zaś strony wtedy, gdy masowa produkcja elementów budowlanych na skład zaspokoi potrzeby rynku i stworzy sytuację, w której zakupione elementy pasować będą najlepiej do odpowiadającej im dokumentacji projektowej.

PLANOWA ZABUDOWA WSI

Problem sposobu zabudowy wsi stoi jeszcze przed nami z całą ostrością.

Odziedziczyliśmy Polskę o wsi przeludnionej, pełnej kontrastów, zagospodarowanej przypadkowo w wyniku kolejnych, nie planowanych przeobrażeń. Podstawowe przemiany polityczne i gospodarcze, które zaszły w ciągu 15 lat istnienia Polski Ludowej, wywarły zasadniczy wpływ na przyszłość naszej wsi. Wystarczy wskazać, iż w rezultacie tych przemian liczba ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych zmniejszyła się z 86 na 57, żeby ocenić rozmiar, a przede wszystkim kierunek przemian, w którym idąc stopniowo dalej zbliżać się będziemy do poziomu krajów o wysoko rozwiniętej gospodarce.

Pomimo jednak tych zjawisk dopiero teraz, po stabilizacji generalnych wytycznych dotyczących węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965 oraz po oparciu się na dobiegających końca pracach nad planem perspektywicznym na lata 1961—1975, powstały warunki wskazujące na to, że będziemy mogli wprowadzać teraz konsekwentnie przemyślany ład w obliczu naszego kraju.

W najbliższym nawet sąsiedztwie zaobserwować można u nas równocześnie: pozostałości długotrwałej struktury feudalnej z wyraźnie zarysowanym dworem i wsią pańszczyźnianą, początkowy okres kapitalizmu na wsi z pogłębiającą się przypadkowością tej gospodarki, próby rozpraszania społeczności wiejskiej w drodze kolonijnej zabudowy, wyniki parcelacji przed- i powojennej oraz pierwsze próby socjalistycznej gospodarki rolnej i postępującego uprzemysłowienia.

Dominuje jednak pozostałość gospodarki sprzed lat kilkudziesięciu, z jej mozaiką własnościową i chaotyczną zabudową. Stwierdzić przy tym wypada, że u wielu mieszkańców wsi nie wzbudza to protestów i jest uważane za stan nieunikniony. Nasz przysłowiowy indywidualizm też się do tego przyczynia.

Istnieją jednak poważne racje, dla których nie można tolerować takiej sytuacji na dłuższą metę. Są to zarówno skutki przegęszczenia zabudowy, powodującej (zwłaszcza przy zabudowie drewnianej) groźbę pożaru oraz nadmierne zacieśnienie, jak również skutki przypadkowego rozproszenia, utrudniającego zapewnienie wsi wszystkich potrzebnych jej urządzeń komunalnych, jak energii elektrycznej, wody i dróg o twardej nawierzchni.

Należy jednak zrozumieć, że sprawa nie jest dla każdego taka prosta i oczywista. Rozproszona zabudowa ma na wsi wielu zwolenników. Widzą oni w niej korzyści dla swojego drobnego warsztatu rolnego, płynące z ulokowania zagrody możliwie pośrodku uprawianego przez nich areału, nie dostrzegają natomiast wielu innych aspektów zagadnienia. Udogodnienia wynikające z koncentracji i unowocześnienia zabudowy są dla nich w praktyce jeszcze iluzoryczne, natomiast właściwości patriarchalnej gospodarki są im przynajmniej znane, a nawet pozornie, na bliższą metę, korzystne.

Postulat postępu technicznego w budownictwie idącego w parze z postępem rolnictwa odnosi się w całej rozciągłości do planowania osiedli wiejskich.

Wobec perspektywy przebudowy ustroju rolnego zmierzającej ku bardziej opłacalnym formom zmechanizowanej produkcji rolnej, zapewnienie wolnego areału staje się warunkiem prawidłowości tej produkcji. Jezeli więc niemożliwa jest w krótkim czasie poprawa istniejącego stanu, chociażby ze względu na ogromne koszty nowego budownictwa, to konieczne jest zahamowanie postępującego rozdrobnienia gospodarstw oraz niedopuszczenie do budowy poza zasięgiem ustalonych zgrupowań siedliskowych. Za wydzieleniem terenów budowlanych z ogólnego areału rolnego przemawiają też techniczne względy przewidywanych na wielką skalę melioracji.

Nie należy jednak do zagadnienia podchodzić z jednakowo ustalonym schematem. Tam, gdzie zachodzi daleko idąca intensyfikacja produkcji, działka np. ogrodnicza stanowi nierozerwalną całość z zabudową. Wtedy jednak postulaty unowocześnienia produkcji występują pod odmienną postacią aniżeli na terenach upraw zbożowych. Wysoka zaś dochodowość produkcji równoważy nakłady, które pociąga za sobą rozluźnienie zabudowy. Tak samo na terenach górskich bądź mocno pofałdowanych zasada skupionej zabudowy ulegać musi korektom zależnie od warunków lokalnych.

Uogólniając jednak problem planowania wsi, utrzymać należy zasadę koncentracji.

Obok postulatów produkcji rolnej za skupieniem zabudowy przemawiają także i inne argumenty.

Przez rozproszenie zabudowy i zwiększoną długość dróg stopniowo, lecz stale zmniejsza się ilość ziemi uprawnej w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W krajach bogato zainwestowanych, np. w Holandii, sprawa ta staje się poważną troską, związaną z wyżywieniem wzrastającej coraz bardziej liczby ludności. Za skupieniem zabudowy przemawia też oszczędność w kosztach uzbrojenia wsi, ponadto zaś — możność łatwiejszego wykorzystania urządzeń społecznych, jak dostęp do świetlicy lub domu ludowego, poczty, sklepu i wszelkich innych urządzeń, których przybywać będzie w miarę rozwoju gospodarczego wsi.

Pozostaje wreszcie doniosły problem demograficzny. Zachodzi u nas, podobnie jak i w innych krajach, proces tzw. ucieczki ze wsi do miast. Daje się zwłaszcza zaobserwować zanik atrakcyjności życia na wsi w oczach młodzieży. Wprawdzie zmniejszenie liczby osób zawodowo czynnych w rolnictwie jest pożądane, niemniej jednak proces ten powinien odbywać się planowo.

Przykłady szeregu krajów są niepokojące. Następuje negatywna selekcja: starzenie ludności i pozostawanie na wsi jednostek najmniej aktywnych. Społeczność wiejska nie stanowi tam poważniejszej pozycji w kulturze narodowej, pomimo że np. we Francji obejmuje ona jeszcze około 30% ogółu ludności.

W rezultacie więc postulaty postępu w rolnictwie oraz utrzymania na wsi prężnych grup młodego pokolenia dyktują koniecznośc zbliżenia standardu zycia wsi do standardu miast, a więc urbanizacji wsi.

Po okresie początkowej odbudowy wsi zniszczonych wskutek działań wojennych (lata 1945—1949) planowaniem objęto wyłącznie PGR i spółdzielnie produkcyjne. Od roku 1956 organy administracji rolnej przystąpiły ponownie do czynności związanych z potrzebami gospodarki indywidualnej, wszczynając klasyfikację gruntów, parcelację, komasację i meliorację, organy zaś urbanistyczno-architektoniczne — do planowania zabudowy wsi. Wzmożono prace nad racjonalną zabudową PGR.

Na podstawie planów urządzeniowo-rolnych (których w latach 1956—1959 opracowano około 2500) ukończono bądź jest na ukończeniu około 700 planów zabudowy PGR. W związku z poczynaniami władz rolnych, zwłaszcza z parcelacjami oraz odbudową zniszczeń wynikłych z klęsk żywiołowych, opracowano bądź opracowuje się około 500 planów zabudowy wsi nowych lub regulowanych.

Nie są to liczby duże i na pewno nie są one wystarczające w okresie, gdy co krok spotykamy wznoszone zabudowania albo też przygotowane przez chłopów materiały. Z góry trzeba sobie jednak powiedzieć, że wszystkiego nie da się opanować, a nawet, że nie jest to tak bardzo konieczne.

Plany powinny mieć na uwadze przede wszystkim uzyskanie granic obszarów dopuszczalnej zabudowy oraz zapewnienie odpowiednich terenów pod budownictwo i urządzenia społeczne. Do tego zresztą zmierzają polecenia organów urbanistyczno-architektonicznych.

Istotną rzeczą jest natomiast wprowadzenie w życie kilku zasadniczych postanowień, które by dotyczyły wsi w całym kraju. Mamy na myśli położenie kresu rozdrabnianiu gospodarstw, zaostrzenie obowiązku przestrzegania przepisów prawa budowlanego oraz celowe kierowanie akcją kredytową, tak aby pożyczkobiorca zobowiązany był do prawidłowej lokalizacji nowych zabudowań; wskazana byłaby przy tym koncentracja kredytów na szczególnie ważnych odcinkach walki o wzmożoną produkcję rolną i planową zabudowę wsi.

KOMPLEKSOWE ZAGOSPODAROWANIE OBSZARÓW ROLNICZYCH

Socjalistyczna forma gospodarki, w trakcie krzepnięcia, liczyć się musi ze stanem konkretnym — z istniejącą od dawna siecią osiedleńczą, przeciętną gęstością zaludnienia i zainwestowania itp. Nie musi się jednak trzymać tych przesłanek niewolniczo. Jeżeli struktura przeciętnego osiedla wiejskiego ulegać będzie jeszcze poważnym przemianom, to wydaje się, że zasadnicze zręby sieci osiedleńczej mogą i powinny być przesądzone już na dłuższy czas.

Właściwe ustalenie siedzib gromadzkich rad narodowych i większych skupisk (typu małych miast) umożliwi celową lokalizację poważniejszych inwestycji. Inwestycje związane z przechowywaniem i przetwórstwem, z obrotem towarowym, szkolnictwem i szeregiem usług z dziedziny kultury, zdrowia, łączności itp. nie mogą być lokalizowane bezplanowo, w zależności od dowolnych, często zawodnych, kryteriów.

W chwili obecnej powiatowe organy planowania gospodarczego sporządzają plany rozwoju powiatów na lata 1960—1965 na podstawie założeń wstępnych koncepcji planu perspektywicznego województw na okres 1961—1975. Plany te jednak operują w zasadzie liczbami i mają charakter opisowo-statystyczny.

Tymczasem rady narodowe powinny dla swej działalności inwestycyjnej mieć wskazania bardziej szczegółowe, które ustalić można głównie w drodze konfrontacji kameralnych założeń ekonomicznych z terenem i jego swoistymi warunkami ujętymi w materiale kartograficznym. Rozeznanie to urealniłoby znacznie wyjściowe założenia gospodarcze.

W uzupełnieniu do pracy organów planowania gospodarczego dla niektórych powiatów bądź grup powiatów (około 70) opracowuje się pod opieką władz urbanistyczno-architektonicznych tzw. plany zagospodarowania przestrzennego obszarów osiedleńczo-rolnych. Jest to zrozumiałe, gdyż pragnąc prowadzić prawidłową zabudowę, władze te poczuwają się do koniecznego uzupełnienia planów rozwoju, opracowywanych w pionie gospodarczym. Wynika to z pewnego dualizmu władz zainteresowanych w lokalizacji inwestycji. W układzie istniejącym postulować należy co najmniej jak najściślejszą synchronizację obu nurtów planowania.

Słuszniejszą jednak rzeczą byłby zapewne, gdyby powiatowe rady narodowe miały dla swej działalności inwestycyjnej jednoznaczną podstawę w postaci kompleksowego (choćby nawet uproszczonego) regionalnego planu zagospodarowania powiatu. Planu, w którym część opisowa uzupełniałaby się jasną dyspozycją terenową, wyrażoną na mapach i wykresach.

W sposób zsynchronizowany zostaje wtedy zebrany w całość i rozwiązany splot zagadnień przemysłowych i rolniczych, gospodarki wodnej,

energetycznej, melioracji *) i zalesień, wreszcie komunikacji i budownictwa.

W tym zestawieniu budownictwo nie stanowi pozycji podstawowej, ale jest jakby pochodną wszystkich problemów oraz zadań gospodarczych i socjalnych.

Inicjatywy najbardziej przodujących powiatów kierują się na konkretną działalność. Kompleksowy plan oparty na współdziałaniu elementów ekonomii i techniki da im mocniejsze podstawy i pozwoli na bardziej perspektywiczne planowanie inwestycji.

Prace nad planami powiatów i prace nad poszczególnymi ich fragmentami prowadzi się i powinno się prowadzić równolegle. Prace bowiem o szerszym zasięgu nie mogą hamować koniecznych rozwiązań terenowych, jeśli są one nieodzownie potrzebne. Podstawą jednak pracy nad planami szczegółowymi powinno być przeświadczenie, że osiedle wiejskie jest tak dalece wynikiem funkcji gospodarczych obsługiwanego przezeń obszaru rolnego i ponadto jest tak niewielkie, że nie powinno być ono rozpatrywane samoistnie. Zadawniony spór o pierwszeństwo między urządzeniowcem a architektem może być rozwiązany tylko w drodze współpracy i wzajemnego porozumienia.

Wielki plan „Węzłowych zadań rolnictwa" będzie wykonany jedynie wówczas, gdy spełni się szereg warunków w mniejszym stopniu natury technicznej, bardziej zaś mających charakter organizacyjny, a przede wszystkim społeczno-polityczny.

Najważniejszą sprawą jest, aby każdy obywatel był przekonany o słuszności ustalonej drogi oraz o nieodmienności tych, a nie innych środków prowadzących do celu. Realizacja bowiem uchwał wymagać będzie wydatnego wzmożenia dyscypliny społecznej w tak nieraz niewdzięcznych i pozornie może błahych sprawach, jak podporządkowanie się wymaganiom służby budowlanej, jak zastosowanie się do przesądzonych słusznych form produkcji materiałów budowlanych i wielu innych podobnych spraw.

Wiele w tej dziedzinie mogą zrobić organizacje partyjne. Niezmiernie też ważną rolę w realizacji planów budownictwa mają do odegrania rady narodowe, jako właściwi gospodarze gromad i powiatów.

---

*) Na zapewnienie kompleksowej koordynacji planów i prac melioracyjnych kładzie nacisk uchwała III Zjazdu, co zobowiązuje do wszechstronnego powiązania melioracji z innymi podstawowymi inwestycjami.

JERZY KLEER

Kilka uwag o „kapitalizmie ludowym"

Procesy, jakim w okresie ostatniej wojny i po wojnie uległ kapitalizm, dały asumpt do powstania, a ściślej mówiąc, do rozwinięcia wielu teorii głoszących, że kapitalizm jako ustrój radykalnie się przeobraził. Wielu teoretyków burżuazyjnych czy socjaldemokratycznych posuwa się do twierdzenia, że kapitalizm przestaje już istnieć, że na jego gruzach powstaje nowy twór, często zwany „kapitalizmem ludowym", a nawet, że w niektórych krajach proces ten się już zakończył.

Teoria kapitalizmu ludowego stanowi zlepek pewnych teorii o zmianach, jakie ostatnio miały zajść w kapitalizmie. Opiera się w zasadzie na trzech tzw. rewolucjach: w zakresie własności, w metodach zarządzania oraz w podziale dochodów.

I

Przemiany, jakie zaszły we współczesnym kapitalizmie, wiążą się przede wszystkim z nową rolą ekonomiczną państwa. Jednakże jest to temat zbyt złożony, aby go można było należycie potraktować przy okazji rozstrząsania innych zagadnień. Zaznaczyć jedynie należy w tym miejscu związek państwa z teorią „ludowego kapitalizmu". Związek ten jest następujący: *państwo rozpatrywane jest jako instytucja ponadklasowa, ogólnospołeczna, mogąca być i — co więcej — będąca rzekomo arbitrem między klasami, między rozmaitymi grupami społecznymi o różnych, nierzadko przeciwstawnych interesach.* Na dowód tej właśnie funkcji przytacza się działalność państwa w zakresie stosowania progresywnego podatku dochodowego, ograniczenia władzy niektórych monopoli, systemu ubezpieczeń, ustawodawstwa socjalnego itd.

Nie wnikając w te aspekty działalności państwa kapitalistycznego, warto jedynie zaznaczyć, że wszędzie tam, gdzie mógłby być zagrożony interes kapitalizmu jako ustroju, w pełni wychodzi na jaw kapitalistyczny charakter państwa. Wtedy właśnie pryska iluzja o jego ponadklasowym charakterze. Dlatego też dostrzegając rolę państwa szczególnie w ekonomice, podkreślić należy, że iluzoryczne są wszelkie koncepcje widzące w państwie tylko arbitra międzyklasowego.

Ale wróćmy do owych głównych zjawisk ekonomicznych i społecznych, które dostarczają argumentów teoretykom „kapitalizmu ludowego".

Najbardziej znana jest teza o demokratyzacji kapitału przez upowszech-

nienie akcji. Jej historyczne początki przypadają na masowy rozwój towarzystw akcyjnych w końcu XIX w. Opierając się na tym zjawisku rewizjonizm bernsteinowski niejednokrotnie szermował twierdzeniami, jakoby rozdział akcji wśród społeczeństwa złagodził przeciwieństwa między kapitałem a pracą. Rozpowszechnienie się towarzystw akcyjnych wymaga pewnego przynajmniej oświetlenia przyczyn ich powstania.

Wydaje się, że warto zwrócić uwagę na dwa problemy:

— przyczyny, potrzeby oraz zasięg towarzystw akcyjnych oraz
— udział szerokich rzesz społecznych, jako właścicieli-akcjonariuszy.

Problemy te mają w dzisiejszym kapitalizmie różną wagę i różne znaczenie. W sumie jednak mogą dać odpowiedź na pytanie, czy dokonała się rewolucja w zakresie własności, czy też jest to tylko mistyfikacja oparta na pewnych rzeczywistych przemianach.

Powstanie towarzystw akcyjnych było krokiem naprzód w rozwoju kapitalizmu. Już Marks podkreślał, że spółka akcyjna jest swego rodzaju przeciwstawieniem w stosunku do prywatnego kapitalisty, gdyż z jednej strony ogranicza własność prywatną, z drugiej zaś umożliwia dysponowanie obcym kapitałem i obcą własnością. Spółka akcyjna jest nie tylko uniezależniona od osobistych kwalifikacji, losów poszczególnego przedsiębiorcy, ale — co jest jeszcze ważniejsze — uniezależnia się od wielkości indywidualnego kapitału. Spółka akcyjna odwołuje się do rynku kapitałowego, co stwarza możliwość oparcia jej produkcji na najnowszych zdobyczach technologii i organizacji pracy. Łatwości zdobywania kapitału towarzyszy w tym wypadku łatwość akumulacji. Odwołanie się do rynku kapitałowego oznacza w praktyce, że do produkcyjnego wykorzystania zostaje wciągnięty nie tylko czasowo wolny kapitał, ale także oszczędności warstw średnich, jak również klasy robotniczej. Akcja ze swej natury umożliwia wchłonięcie wszystkich, nawet najdrobniejszych oszczędności. Pozwoliło to na powstanie warunków, które umożliwiły stanie się robotnikowi właścicielem akcji. Prawdą jest, że pewna część robotników posiada akcje. Jest ich jednak zbyt mało, by mogli decydować o charakterze produkcji, jej rozwoju itd. O tym będzie mowa niżej. Niemniej jednak dało to podstawę do szeroko rozpowszechnionej teorii, jakoby nastąpiły takie przeobrażenia w zakresie własności, dzięki którym robotnicy przestali być już robotnikami.

Według tych teoretyków nastąpiła dyfuzja własności polegająca na tym, że w większości towarzystw przeważa własność nie znajdująca się w rękach założycieli lub ich rodzin albo grup bankowych. Jednym słowem dokonało się to, co od kilku dziesiątków lat starano się nazwać demokratyzacją kapitału [1]). Więcej nawet. Głosi się, że „poprzez władanie akcjami naród przejmuje na własność środki produkcji" [2]).

Argumenty uzasadniające tę tezę są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, wskazuje się, że liczba akcjonariuszy znacznie wzrosła; i po drugie, że ceny akcji są tak niskie, iż prawie wszyscy mają możliwość ich nabycia. Twierdzenia te niczego jeszcze o zmianach w charakterze własności nie dowodzą. Istotne jest to, kto posiada decydujący wpływ na działalność

---

[1]) Zwolenników teorii „o rewolucji w zakresie własności" jest wielu. Tu wymienimy tylko niektórych autorów i niektóre tylko prace: D. Lilienthal, „Big Business, A New Era" N. Y. 1953, S. Slichter „The American Economy" 1949, M. Nandler „People's Capitalism" N. Y. 1956.

[2]) M. Nandler „People's Capitalism" str. 30.

towarzystw akcyjnych oraz w czyich rękach znajduje się podstawowa ilość akcji.

Liczba akcjonariuszy jest rzeczywiście imponująca, jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne towarzystwa akcyjne. W roku 1952 akcje największego trustu samochodowego „General Motors" należały do 425 675 osób, a w przedsiębiorstwach należących do niego pracowało 345 970 robotników i pracowników umysłowych. Podobnie było i w innych towarzystwach akcyjnych, np. „Standard Oil of New Jersey" czy „United States Steel Corporation".

Jednocześnie według danych Zarządu Rezerw Federalnych w roku 1949 akcje posiadało tylko 8% ogólnej liczby obywateli USA. Dane z roku 1952 wskazują, że akcje posiadało 6,5 mln osób, co stanowi około 7% całej dorosłej ludności USA. Na podstawie zaś przeprowadzonego spisu akcjonariuszy w 1956 r. stwierdzono, że w Stanach Zjednoczonych jest 8 630 tysięcy właścicieli akcji, co stanowi 8,3% całej dorosłej ludności.

Liczby te wskazują na dwa zjawiska. Po pierwsze, że istnieje pewna mała dynamika wzrostu liczby akcjonariuszy; i po drugie, że mimo to przeszło 9/10 ludności tych akcji nie posiada. Dlatego też, nie wnikając na razie w to, co oznacza zjawisko posiadania akcji przez kilka milionów osób, możemy już stwierdzić, ze zjawisko to jest dalekie od powszechności.

Wbrew tezom o demokratyzacji kapitału, o jego upowszechnianiu się wśród społeczeństwa, fakty tego nie potwierdzają [3]).

Warto przy tej okazji zatrzymać się na wiążących się z tym zagadnieniem problemach. Analizując te zjawiska istotną rzeczą jest stwierdzić, do kogo należy decydujący pakiet akcji, tzn. czy jest on równomiernie rozłożony między akcjonariuszy, czy też istnieją pewne grupy, które posiadają decydujący ich udział. Dane spisów akcjonariuszy wskazują, że brak jest takiego równomiernego podziału. Akcjonariusze dzielą się na dwie bardzo nierówne grupy, z których jedna, bardzo nieliczna, posiada gros akcji. Według obliczeń prawie połowa całego kapitału akcyjnego w USA jest skoncentrowana w rękach prawie 10 tysięcy osób.

Nie mniej ważne jest ustalenie, kto kontroluje towarzystwa akcyjne, niezależnie od ilości posiadanych akcji. Jest to o tyle ważne, że nie zawsze właściciele mają wpływ na działalność przedsiębiorstw. Oto co pisze Victor Perlo: „Kierownicy towarzystw nie radzą się tysięcy drobnych posiadaczy akcji, nie wtajemniczają ich w sprawy istotne, nie mają oni także żadnego wpływu na jakiekolwiek zmiany, łącznie z przejściem kontroli nad towarzystwem z jednej grupy do innej. W zakresie demokracji politycznej każdy wyborca posiada w zasadzie jeden głos. Ale w sprawach towarzystwa jeden głos odpowiada jednej akcji. Akcjonariusz posiadający 10 tys. akcji ma taki wpływ, jak 1000 posiadaczy, z których każdy dysponuje 10 akcjami". Warto przytoczyć dane zawarte w monografii poświęconej 200 towarzystwom akcyjnym [4]). W każdym towarzystwie do 20 największych akcjonariuszy należało przeciętnie 32% akcji. Mogli oni owocnie

---

[3]) Jeden z reprezentantów teorii kapitalizmu ludowego Keith Funston „Today's Stock Exchange for a People's Capitalism" 1956, uważa, że należy dążyć, aby w najbliższych latach liczba akcjonariuszy osiągnęła 12,5 mln osób. Jeśli nawet uznamy, że jest to możliwe, to uwzględniając przyrost ludności odsetek udziałowców w całokształcie ludności się nie zmieni.

[4]) Temporary National Economic Comittee, Monograph No 29 The Distribution of Ownership in the 200 Largest Non — Financial Corporations, Washington 1940.

kontrolować sprawy całego towarzystwa. Dodajmy, że do 980 wielkich akcjonariuszy należało 18% akcji, a 34 tysiące drobnych akcjonariuszy posiadało tylko 50% akcji. W praktyce ci ostatni nie wywierali żadnego wpływu na działalność towarzystwa właśnie dlatego, że akcje były tak rozproszone. Jak z dalszej analizy wynika, dla rzeczywistej kontroli nad towarzystwami akcyjnymi wystarcza od 5 do 10% akcji. Stąd też już nie 20 największych akcjonariuszy, lecz od 1 do 5 akcjonariuszy decyduje o działalności towarzystwa akcyjnego [5]).

* * *

Z powyższych rozważań nasuwają się następujące wnioski:

— Rewolucja w zakresie własności jest jednym z mitów, jaki wytworzył się na gruncie pewnego rzeczywistego procesu rozwoju towarzystw akcyjnych, a co za tym idzie i wzrostu liczby akcjonariuszy.

— Wprawdzie obserwujemy pewną niewielką tendencję do wzrostu liczby akcjonariuszy, ale w całokształcie ludności stanowi ona niewielki odsetek.

— Wśród akcjonariuszy udział klasy robotniczej jest względnie niewielki. Ilość zatrudnionych w przemyśle, transporcie i budownictwie amerykańskim wynosiła w r. 1955 49,4%, a w tym samym czasie ilość *wszystkich* akcjonariuszy stanowiła *tylko* 8% całej dorosłej ludności. W głównej mierze poza kapitalistami akcjonariusze rekrutują się przede wszystkim spośród warstw średnich, lepiej uposażonych.

— Rozdział akcji jest wysoce nierównomierny. Akcjonariusze tworzą dwie różne grupy: jedną niewielką liczebnie, posiadającą jednak podstawowy udział akcji; i drugą, bardzo liczną, ale wywierającą znikomy wpływ na działalność towarzystw akcyjnych.

II

Bardzo rozpowszechniona jest teoria o rewolucji w zarządzaniu. Swój początek bierze ona z publikacji A. A. Berle jr. i G. C. Meansa [6]), ale swe pełne rozwinięcie zawdzięcza pracom J. Burnhama [7]). Pewnych elementów wyjściowych, na jakich oparła się ta teoria, szukać należy w oddzieleniu się kapitału funkcji od kapitału własności.

Oddzielenie kapitału funkcji od kapitału własności polega między innymi na tym, że czasowo wolne kapitały zostają produkcyjnie wykorzystane przez czynnego kapitalistę, a nie przez ich właściciela. Dzieje się to za pośrednictwem systemu kredytowo-bankowego oraz w drodze emisji akcji.

---

[5]) Podobne jest doświadczenie angielskie, amerykańskie, niemieckie z okresu powojennego. W broszurze „The Insiders", wydanej przez „Universities and Left Review", czytamy: „Prof. Florence przeprowadził analizę 85 wielkich towarzystw przemysłowych i handlowych, o łącznym kapitale wynoszącym 3 000 000 f. szt. Jego publikacje wykazują, że obecny typ koncentracji umożliwia grupie akcjonariuszy (wynoszącej w przybliżeniu 20 osób) kontrolę działalności towarzystwa, chociaż grupa taka skupia zaledwie 20% ogółu akcji. W wielkich towarzystwach brytyjskich i amerykańskich z dwudziestu akcjonariuszy mających 10 do 20 tys. akcji przeciętnie trzech posiada decydujący udział... W rzeczywistości stopień koncentracji w przeważającej ilości angielskich towarzystw akcyjnych jest tak wysoki, że 20 największych akcjonariuszy posiada do 50 czy nawet ponad 50% udziałów".

[6]) Adolf A. Berle jr. and Gardiner C. Means „The Modern Corporation and Private Property" N. Y. 1933.

[7]) James Burnham „The Managerial Revolution" N. Y. 1941.

W ten sposób kapitaliści „czynni", tzn. działający w sferze produkcji czy usług, otrzymują *do swej dyspozycji* znaczne środki kapitałowe, które nie są wprawdzie ich własnością, ale którymi mogą się swobodnie posługiwać. Następuje dzięki temu jeśli nie formalna, to faktyczna centralizacja własności i kapitału, wzmacniająca znacznie siłę kapitalistów żyjących nie tylko z procentów czy obcinania kuponów dywidendowych, lecz działających w produkcji, handlu, usługach itd. Warto jeszcze zaznaczyć i to, że posługując się cudzym kapitałem, w tym również społeczeństwa, korzyści, jakie otrzymuje się po potrąceniu procentu (zwykle niezbyt wysokiego), idą do rąk kapitalisty działającego. Ten proces oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności przybrał szczególne rozmiary w warunkach imperializmu, w warunkach panowania monopoli. Wielcy kapitaliści za pośrednictwem całego szeregu kontrolnych pakietów akcji, powiązań personalnych dysponują kapitałem wielokrotnie przewyższającym ich własność. I w tym się między innymi wyraża również sprzeczność między kapitałem „społecznym" a prywatnym jego władaniem.

Z oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności wynika, że kto inny jest właścicielem, a kto inny zarządza kapitałem, będąc zresztą sam kapitalistą.

Na gruncie tego oddzielenia oraz wzrostu roli i zasięgu towarzystw akcyjnych, przy jednoczesnym dużym postępie techniki, nastąpiły istotne zmiany miejsca i roli inteligencji techniczno-ekonomicznej kierującej produkcją w społecznym podziale pracy. Można chyba wskazać na bardzo znamienny fakt: rola inteligencji w procesie produkcji znacznie się zwiększa, co jest uwarunkowane wzrostem umaszynowienia wytworczości przemysłowej, rolnej, jak również i usług. Rozwój techniki zwiększa znaczenie inteligencji technicznej. Na tym gruncie zaczyna wzrastać rola fachowca w zarządzaniu i kierowaniu przedsiębiorstwem. W coraz większym stopniu klasa kapitalistów nie może sama bezpośrednio kierować bieżącą produkcją. Te funkcje przejmuje inteligencja techniczno-ekonomiczna. Stąd też stały i systematyczny wzrost jej znaczenia i, co ważniejsze, zmiana jej roli. Minął już dosyć dawno okres, kiedy to typowe dla kapitalizmu było przedsiębiorstwo indywidualne z kapitalistą-właścicielem jako dyrektorem na czele.

Jak z powyższego wynika, trzy istotne elementy w sumie składają się na pewne przemiany w tej dziedzinie. Są to:

a) oddzielanie kapitału funkcji od kapitału własności;

b) rozwój towarzystw akcyjnych i zwiększenie liczby współwłaścicieli oraz

c) wzrost na gruncie rozwoju techniki i wielkości przedsiębiorstw roli inteligencji techniczno-ekonomicznej kierującej całokształtem działalności techniczno-wytwórczej przedsiębiorstwa.

Przemiany te zostały zabsolutyzowane w teorii tzw. rewolucji w zakresie zarządzania. Burnham, będąc twórcą tej teorii, w sposób następujący formułuje ową rewolucję:

„To, co w tej przemianie zachodzi, jest posuwaniem się ku panowaniu społecznemu, ku władzy i przywilejom, ku pozycji klasy rządzącej, grupy czy klasy manadżerów.

... Manadżerowie będą spełniać swą władzę nad narzędziami wytwórczości nie wprost, poprzez prawa własności nadane im jako jednostkom, lecz pośrednio, poprzez władzę nad państwem, które z kolei będzie posia-

dało władzę nad narzędziami wytwórczości. Przez manadżerów rozumiem, krótko mówiąc, tych, którzy w dzisiejszej społeczności z punktu widzenia produkcji rzeczywiście zarządzają przebiegiem procesu wytwórczości, niezależnie od prawnej i finansowej formy przedsiębiorstwa, które może być prywatne, samorządowe czy rządowe". [8]) Społeczeństwo manadżerów jest według Burnhama z jednej strony alternatywą społeczeństwa socjalistycznego, z drugiej zaś stanowi zjawisko ogólnoświatowe. Stąd też wcześniej czy później stanie się ono powszechne. Burnham traktuje manadżerów jako ludzi, którzy wyrośli w samym procesie produkcyjnym i są produktem warunków techniczno-wytwórczych.

Teoria Burnhama znalazła rozwinięcie w szeregu prac takich ekonomistów i socjologów, jak A. A. Berle jr., J. Alasco, W. Adams i H. M. Gray czy nawet P. Samuelson. Należy ona do jednej z tych teorii, które zrobiły dosyć zawrotną karierę. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na bardziej szczegółowe argumenty, jakimi się ona posługuje.

Jej punktem wyjścia jest twierdzenie, że akcjonariusze oddalili się od zarządzania. Otrzymując dywidendy, cały trud kierowania produkcją, zarządzania przedsiębiorstwem, wytyczania kierunków rozwoju przerzucili na płatnych kierowników i dyrektorów.

Wydaje się, że twierdzenie powyższe posiada kilka aspektów godnych uwagi. Kwestia pierwsza: czy dyrektorzy są ludźmi kapitału, czy też tylko fachowcami. Badania wskazują, że wprawdzie liczba dyrektorów, którzy nie są bezpośrednio kapitalistami, wzrosła, ale wciąż jeszcze stanowi dosyć znaczną mniejszość. Najpoważniejsze badania, jakie w tej dziedzinie przeprowadzono, dowodzą, że w USA spośród 5 tysięcy dyrektorów wielkich towarzystw w 1949 r. tylko 37,3% było urzędnikami na stanowiskach. Jest ich jednak znacznie więcej niż w roku 1900, kiedy to odsetek podobnych dyrektorów wynosił 25,7%. [9]) Ta grupa dyrektorów jest z kapitałem bardzo silnie związana przez wysokie pensje, dywidendy itd. Jak to wykazał C. Wright Mills w swojej pracy „The Power Elite", około 900 dyrektorów i kierowników wielkich towarzystw USA otrzymuje pensje w wysokości przeciętnie 70 tysięcy dolarów każdy. Natomiast prezydenci i wiceprezydenci wielkich towarzystw takich, jak „General Motors", „Dupont de Nemours" i innych, otrzymują pensje wynoszące od 200 do 500 tysięcy dolarów rocznie. Warto przy tym przypomnieć, że dochody znakomitej większości społeczeństwa nie przekraczają 5000 dolarów rocznie. [10])

Proces ten znalazł słuszne oświetlenie w cytowanej już broszurze „The Insiders": „Ludzie, którzy stanowią tę nową elitę — zarówno ci, którzy kierują, jak i ci, którzy posiadają — pozostają na usługach prywatnej własności. Cały mechanizm gromadzenia bogactw, ustalania bodźców ekonomicznych itp. opiera się w gruncie rzeczy na jednej zasadniczej podstawie, a mianowicie: dyrektorzy, wielcy akcjonariusze oraz administra-

---

[8]) J. Burnham „The Managerial Revolution" str. 93 i 100.

[9]) Patrz: M. Newcomer „The Big Business Executive" N. Y. 1955 str. 28.

[10]) Na podkreślenie zasługuje również następujący fakt: większość dyrektorów, praktycznych kierowników życia gospodarczego USA, rekrutuje się spośród wyższych grup społecznych. Stąd też twierdzenie, że każdy zdolny ma podobne szanse uzyskania stanowiska dyrektora, jest zwykłą mistyfikacją. Pochodzenie ze środowiska wyższych urzędników, kierowników, dyrektorów w sposób wielokrotny zwiększa szanse stania się jednym z dyrektorów. Patrz: W. L. Warner i J. Abegglen „Big Business Leaders in America" N. Y. 1955, str. 14.

torzy — wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu pozostają w tym samym powinowactwie, w powinowactwie z prywatną własnością. Osobiste bogactwo i pozycje są jak najściślej uzależnione od stabilności i powodzenia współczesnego przedsiębiorstwa... Źródłem bogactwa i siły wielkich akcjonariuszy lub dyrektorów są albo dywidendy, albo utajone zyski w formie zysków od kapitału lub wzrostu jego wartości. Dyrektorzy nie będący właścicielami czerpią swą siłę, pozycję z bardzo wysokich pensji, funduszu reprezentacyjnego towarzystw oraz z ekstra dywidend, które, tak samo jak dywidendy oraz zyski od kapitału, mogą pochodzić tylko z jednego źródła: zysku przedsiębiorstw należących do towarzystwa".

Kwestia następna: czy dyrektorzy są niezależni, odpowiedzialni tylko przed społeczeństwem, czy też na ich działalność mają wpływ więksi akcjonariusze. Istnieją tu dwa aspekty: pierwszy dotyczy zależności czy niezależności wobec wielkich akcjonariuszy. Jak wykazuje historia wielkich towarzystw akcyjnych, wzajemne stosunki nie zawsze układały się pomyślnie. Pozycja dyrektorów jest wprawdzie poważnie ugruntowana i trudno ich traktować jako „robotników najemnych", ale gdy (nierzadko) dochodzi między nimi a właścicielami pakietów akcji do różnic zdań, do przeciwstawnych poglądów — z reguły zwyciężają akcjonariusze. Jest tak w szczególności tam, gdzie dyrektorzy są tylko urzędnikami przedsiębiorstwa.

Jest jednak i drugi aspekt tego problemu dotyczący techniczno-wytwórczej niezależności dyrektora czy kierownika. Skomplikowana działalność współczesnych towarzystw akcyjnych spowodowała wzrost znaczenia zarządu, hierarchii, specjalizacji i fachowości. To staje się bodźcem do uniezależnienia się bezpośrednich zarządców w funkcjach organizacyjno-techniczno-wytwórczych od właścicieli-akcjonariuszy. Dawniej do zakresu działalności zawodowych dyrektorów należały decyzje o charakterze ekonomicznym. Dotyczyły one zakresu inwestycji, ceny produktu, charakteru usprawnień technicznych itp. Tymczasem obecnie zadanie zawodowego dyrektora jest znacznie szersze. Winien on w sposób właściwy ustalić zakres władzy wyższego personelu biurokratycznego i technicznego, którego działalność obejmuje administrację i realizację ogólnej polityki. W tym zakresie rola tzw. „Executivè", to znaczy organu kierującego działalnością towarzystw, jest bardzo duża. *Jest to jednak rola produkcyjno-organizacyjna z pewnymi tylko aspektami społecznymi,* tzn. przede wszystkim (w zakresie przedsiębiorstwa) w dziedzinach takich, jak: sytuacja socjalna, warunki pracy itd. *W żadnym wypadku jednak nie oznacza ona przeobrażeń o charakterze ustrojowym.*

Można się pod tym względem zupełnie zgodzić z P. Sweezy, który o powyższym zjawisku pisze:

„W latach ostatnich czytaliśmy wiele o oddzielaniu się w wielkich spółkach własności od kontroli. Jest to trafne określenie rzeczywistej tendencji rozwoju, jeżeli rozumieć je w tym sensie, że koncentracja władzy nad kapitałem nie jest ograniczona koncentracją własności. Jeżeli jednak interpretować je w ten sposób, iż władza nad kapitałem wymyka się w ogóle z rąk właścicieli i staje się przywilejem jakiejś innej grupy społecznej, to jest to całkowicie błędne. W rzeczywistości mamy do czynienia z ograniczeniem władzy znacznej większości właścicieli na korzyść nieznacznej mniejszości właścicieli". [11])

[11]) P. A. Sweezy „Teoria rozwoju kapitalizmu", Warszawa 1957, str. 409.

Wokół tezy o tzw. rewolucji w zakresie redystrybucji dochodu narodowego konstruowano wiele systemów teoretycznych. Teza ta pobudzała fantazję socjologów i ekonomistów. Radykalna redystrybucja dochodów miała być koronnym świadkiem przeobrażeń systemu kapitalistycznego. Pogląd ten bierze swój początek ze słynnej już dziś pracy Simona Kuznetsa. [12]) Na jej podstawie wielu ekonomistów utrzymujących, że rewolucja ta się odbyła, skupia swą uwagę na dochodach górnych pięciu procent ludności. Według obliczeń Kuznetsa, w okresie między 1929 r. a 1946 r. dokonały się zasadnicze przeobrażenia w podziale dochodów: dochody 5% ludności o najwyższych dochodach zmniejszyły się z 34% całego dochodu w r. 1929 do 17,7% w roku 1946, dochody 1% ludności o najwyższych dochodach w tym samym czasie zmniejszyły się z 19,1% do 7,7%. Kuznets podaje swoje obliczenia w trzech różnych wariantach, które wprawdzie różnią się trochę między sobą, ale w istocie przedstawiają podobny proces. Obliczenia Kuznetsa obok wielkiego entuzjazmu, jakie wywołały wśród szeregu ekonomistów i działaczy politycznych, [13]) przyniosły również poważną ich krytykę. [14]) Na kilka aspektów tej krytyki warto zwrócić uwagę. Podstawowy zarzut przeciwko tym obliczeniom sprowadza się do krytyki metody grupowania ludności. Jeżeli nawet pominiemy tak istotną sprawę — czego nie należy czynić — jaką jest jego niesłuszny podział na grupy dochodowe, a nie na klasy społeczne, to już tylko inne zgrupowanie procentowe ludności daje odmienne wyniki.

Przytaczam za G. Kolko dwie tablice, które mogą dać pewien pogląd na tzw. rewolucję w dochodach.

Procentowy udział w dochodzie narodowym (wyrażonym w pieniądzu) każdej z dziesięciu grup ludności przed opodatkowaniem.

	Grupa najwyższych dochodów (górne 10% ludności)	Pozostałe grupy dochodów								Grupa najniższych dochodów (dolne 10% ludności)
		II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	
1929	39	12	10	9	8	6	5	5	4	2
1945	29	16	13	11	9	7	6	5	3	1
1947	33	15	12	10	9	7	6	4	3	1
1950	29	15	13	11	9	8	6	5	3	1
1953	31	15	12	10	9	8	6	5	3	1
1955	29	16	13	11	9	8	6	4	3	1

[12]) S. Kuznets „Shares of Upper Income Groups in Income and Saving" N. Y. 1953.

[13]) Zwykle przytacza się przy tej okazji słowa A. F. Burnsa ekonomicznego doradcy prezydenta Eisenhowera, że w USA nastąpiła „rewolucja socjalna", oraz byłego prezydenta Trumana, że produkt naszej gospodarki jest obecnie lepiej rozdzielany niż dawniej.

[14]) Najpoważniejsza była krytyka V. Perlo zawarta w pracy „The Income Revolution" N. Y. 1954. Ponadto interesująca jest krytyka Kuznetsa w artykułach: G. Kolko „American Income Revolution" Universities and Left Review 2/1957, A. Kaca „K woprosu o tak nazywajemoj „Rewolucji w dochodach w SSZA". Mirowaja Ekonomika i Mieżdunarodnyje Otnoszenija 8/1959.

Tablica powyższa daje pewną podstawę do oceny ewentualnych zmian w tej dziedzinie. Jak z niej wynika, najniższe trzy grupy ludności (30%) obniżyły swój udział w dochodzie z 11% do 8%. Grupy od drugiej do siódmej powiększyły swój udział z 50% do 63%, a tylko w grupie pierwszej nastąpił spadek o 10%. Jednakże — jak to widać z liczb dotyczących lat poprzednich — wahania tej grupy w dochodzie są dosyć znaczne, tak że nie mogą stanowić podstawy do wyciągnięcia wniosku o radykalnych zmianach w podziale. Zwykle podnosi się, że czynnikami dokonującymi tej korekty w podziale dochodu narodowego są podatki państwowe. Argument ten bywa stale wysuwany. Podatki winny wyrównywać dochody prowadząc do sytuacji jeśli już nie w pełni egalitarnej, to w każdym razie na wpół egalitarnej.

Podział pieniężnego dochodu narodowego po opłaceniu podatku federalnego (liczby w nawiasach oznaczają zmianę w porównaniu ze stanem przed opodatkowaniem) w procentach.

Grupy dochodów	1947	1951	1953
Grupa najwyższych dochodów (górne 10% ludności)	31 (—2)	28 (—3)	28 (—3)
II	15	15	15
III	12	13 (+1)	12
IV	10	11 (+1)	11 (+1)
V	9	9	9
VI	8 (+1)	8	8
VII	6	7 (+1)	7 (+1)
VIII	5 (+1)	5	5
IX	3	3	4 (+1)
Grupa najniższych dochodów (dolne 10% ludności)	1	1	1

Jak widzimy z tablicy powyższej, podatek, aczkolwiek dokonuje pewnej (zresztą minimalnej) korekty, to jednak w żadnym razie nie powoduje, że dochody stąd uzyskane idą na polepszenie najgorzej uposażonych. Zostają one zużyte przede wszystkim na potrzeby aparatu państwowego łącznie ze zbrojeniami.

Krytycy pracy Kuznetsa wskazują również na dwie bardzo istotne okoliczności, których on nie uwzględnił. Chodzi o uchylanie się od podatków zarówno przez podawanie fałszywych, zniżonych zeznań o dochodach, co musiał przyznać również sam Kuznets, oraz o stały systematyczny wzrost zysków niepodzielnych. W badaniu zaś zakresu siły ekonomicznej grup o najwyższych dochodach czynnikiem wyjątkowo doniosłym są zyski niepodzielne. W towarzystwach ściśle zamkniętych realizację zysków przeznaczonych do indywidualnego podziału można przesunąć na nieco późniejszy termin, licząc przy tym na to, że stosunki podatkowe będą wówczas bardziej korzystne. Zyski niepodzielne zostają opodatkowane według stopy odnoszącej się do wpływów kapitałowych, która jest znacznie niższa niż przy dochodach indywidualnych, często zaś zostają całkowicie zwolnione z podatków. W 1929 r. zyski niepodzielne stanowiły tylko 3,2% dochodu narodowego przeznaczonego do indywidualnego spożycia. Od 1941 r., tj. od czasu, kiedy wprowadzono wysoki podatek od indywidualnych dochodów, wzrosły one do 5,3%, a w roku 1950 wynosiły już 6,3% pienięż-

nego dochodu przeznaczonego do indywidualnego spożycia. Jeśli zaś uwzględnimy, że z zysków tych w istocie korzystają najwięksi akcjonariusze, to wykażemy, że tym samym dochody tej grupy ulegają znacznej zwyżce.

Uwagi powyższe dotyczą tzw. rewolucji dochodów w grupie najbogatszych. Jednakże dane dotyczące klasy robotniczej wskazują, że ich *względna* sytuacja nie uległa takiej zmianie, aby dawało to podstawę do twierdzeń o radykalnych przeobrażeniach w zakresie podziału dochodu narodowego.

Jedyny wniosek, jaki z całej tzw. rewolucji w dochodach można wyciągnąć, mówi nam, *że u górnych warstw nastąpiło pewne, acz niezbyt wielkie, spłaszczenie dochodów przeznaczonych do konsumpcji indywidualnej.*



Wniosek, jaki się z powyższych uwag nasuwa, jest w zasadzie jeden: twierdzenia o „ludowym kapitalizmie" nie tylko nie mają uzasadnienia, ale fałszują rzeczywistość. Analiza przemian zaprzecza tym twierdzeniom. Jednocześnie pamiętać należy, że w kapitalizmie zaszły pewne przemiany, które nie naruszając istoty dokonały wyłomu w jego tradycyjnym kształcie. [15]) Opierając się na nich burżuazyjni a także socjaldemokratyczni ideologowie i w ogóle ci, którzy usiłują rewidować podstawowe zasady marksistowskiej analizy kapitalizmu, starają się stworzyć złudzenia, jakoby na gruncie kapitalizmu możliwe było rozwiązanie przeciwieństw między kapitałem a pracą. W szczególności dotyczy to socjaldemokracji angielskiej i niemieckiej, w której programach występują istotne elementy teorii „kapitalizmu ludowego". Pamiętać zatem należy, że teoria ta wyrastając na gruncie pewnych przeobrażeń, wyolbrzymia je, zniekształca prawdę o nich, stając się tym samym ideologiczną obroną systemu kapitalistycznego.

---

[15]) Jeśli oparłem się przede wszystkim na doświadczeniach amerykańskich, a także angielskich, to tylko dlatego, że są to kraje, w których koncepcje te się narodziły i najpierw rozwinęły. Podkreślić jednak należy z całym naciskiem, że w ostatnich latach teoria kapitalizmu ludowego szczególnie szybko rozpowszechniła się w Niemczech zachodnich, zyskując tam szczególnie duży zasięg oddziaływania.

TADEUSZ SZCZURKIEWICZ

W związku z referatem prof. J. Chałasińskiego na międzynarodowym kongresie socjologicznym

Jeśli uczony, a tym bardziej uczony zajmujący wysokie stanowisko w Polskiej Akademii Nauk, występuje na międzynarodowym kongresie z referatem, który wchodzi w skład publikacji kongresu, wolno chyba przypuszczać, że referat jego poruszy w sposób naukowy jakieś ważne zagadnienie. Jakiż inny mógłby być cel odbywania międzynarodowych kongresów naukowych, jak nie przedstawianie na nich przez poszczególnych referentów w skrócie metod i wyników badań oraz dociekań nad zagadnieniami, które stanowią istotny przyczynek do dziejów danej nauki?

Nie brałem udziału w kongresie w Stresie, zwołanym przez Międzynarodowe Towarzystwo Socjologiczne. Nie wiedziałem również o tym, że prof. Chałasiński wystąpi na nim z referatem pt. „Sociology and social mythology in post-war Poland" („Socjologia i społeczna mitologia w powojennej Polsce").

Ale prawdziwą zagadką jest dla mnie, że prof. Chałasiński wystąpił na kongresie z referatem, w którym zamiast bogatej i aktualnej problematyki stojącej przed socjologią polską uważał za stosowne zająć się zagadnieniami dawno już przeżutymi i przedstawić je nie w formie naukowej, lecz w formie publicystyki destrukcyjnej, noszącej wyraźnie znamiona paszkwilu na przemiany społeczne dokonane w kraju.

Referat Chałasińskiego ani treściowo, ani informacyjnie nie zawiera nic nowego. Zagadnienia i fakty, które w nim porusza, były już przez niego wielokrotnie poprzednio, przed 1951 r. i po 1955 r., omawiane w różnych czasopismach, których albo naczelnym redaktorem, albo jednym z głównych redaktorów był prof. Chałasiński. Nowością natomiast jest ton i poziom referatu.

Przy czytaniu referatu tow. Chałasińskiego nasuwa się nieodparte pytanie, jaki cel miało odgrzewanie na międzynarodowym kongresie naukowym spraw dawno już załatwionych i dawno już przez samą partię i w środowisku naukowym wyjaśnionych szczegółowo oraz również szczegółowo dyskutowanych w prasie, w czasopismach partyjnych i czasopismach naukowych? Jaki cel realny miał osiągnąć skrajnie subiektywny i jednocześnie tendencyjny w doborze faktów i wypowiedzi rzekomy zarys losów powojennej socjologii w Polsce na kongresie socjologów w 1959 r.? Fakty

z okresu lat 1948 — 1956, które miały miejsce w Polsce, były przecież o wiele lepiej i dokładniej znane uczestnikom kongresu socjologów w Stresie.

Gdyby referat ograniczył się do polemiki z socjologią marksistowską, polemiki operującej jakimiś kryteriami naukowymi, można by zrozumieć sens wygłoszenia takiego referatu w celu wywołania dyskusji na międzynarodowym kongresie socjologów. Niemniej i w tym wypadku nasunęłyby się uczestnikom kongresu — i to nie tylko polskim — uzasadnione chyba wątpliwości, dlaczego prof. Chałasiński, który niejednokrotnie publicznie w słowie i druku w Polsce Ludowej manifestował tak gorliwie swoje marksistowsko-leninowskie stanowisko — występuje z takim właśnie referatem.

Sięgnijmy jednak do referatu prof. Chałasińskiego, zobaczmy, jaką metodą posługuje się on w kreśleniu losów socjologii w powojennej Polsce. Zatrzymam się przykładowo tylko nad jedną sprawą: stosunkiem do socjologii Floriana Znanieckiego, która to sprawa zajmuje najwięcej miejsca w referacie prof. Chałasińskiego.

„Szkoła Znanieckiego — czytamy w referacie Chałasińskiego — została ostatecznie wyklęta w 1951 r. «Myśl Filozoficzna», która zaczęła się ukazywać w tym roku, stała się jedynym polskim czasopismem poświęconym filozofii i socjologii; w swym pierwszym numerze (redakcja) opublikowała zgodne z linią partyjną oświadczenie dotyczące socjologii. «Uniwersytecka socjologia polska kształtowała się wyraźnie pod dominującym wpływem szkoły Znanieckiego, zarówno bezpośrednim, jak i pośrednim. To była szkoła, która narzuciła charakterystyczny dla współczesnej socjologii burżuazyjnej sposób formułowania przedmiotu badań i metody badań, która rozwinęła na tym gruncie szeroko zakrojone badania terenowe w okresie międzywojennym, która oddziałała tą drogą na młode kadry socjologiczne w Polsce. Z tej szkoły zresztą wywodzą się Chałasiński, Szczurkiewicz, Szczepański i inni... Teorię i metodę, światopogląd i arsenał pojęć burżuazyjnej socjologii, w szczególności zaś współczesnej socjologii anglosaskiej, chciano więc uczynić narzędziem badania i planowania przemian społecznych w Polsce Ludowej» [1])".

Dalej Chałasiński pisze:

„Sam wpływ takiego *Młodego pokolenia chłopów* J. Chałasińskiego już usprawiedliwiałby zajęcie się szkołą Znanieckiego — oświadczyła «Myśl Filozoficzna».

Od tego czasu Znaniecki i jego szkoła występują w literaturze marksistowskiej jako główni przeciwnicy marksizmu i to nie tylko w socjologii...

Cała krytyka sprowadzała się do wykazania, że działalność szkoły Znanieckiego, która wydawała jedyne polskie czasopismo socjologiczne — Przegląd Socjologiczny — jest szkodliwa dla socjalizmu".

Rzecz przedstawiona jest jasno. Uczeni, socjologowie zagraniczni, którzy czytali referat Chałasińskiego, na pewno zrozumieli go tak, jak tego pragnął. On, przedstawiciel szkoły Znanieckiego, znalazł się w centrum krytyki

---

[1]) Julian Hochfeld: O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej. „Myśl Filozoficzna" 1—2, 1951, str. 119.

marksistowskiej, stał się głównym przeciwnikiem marksizmu. Niestety, zostali oni świadomie wprowadzeni w błąd.

Zacznę od rzeczy zdawać by się mogło błahych. Otóż Chałasiński nie raczył nigdzie napomknąć, że był jednym z trzech redaktorów owej „Myśli Filozoficznej". Nadto cytując fragment z artykułu Juliana Hochfelda powiada, że było to oświadczenie wyrażające linię partyjną. A przecież wie doskonale, że artykuł ten drukowany był na prawach artykułu dyskusyjnego. Oto co pisała redakcja «Myśli Filozoficznej»:

„Dyskusję nad sprawą nowego programu i nowej metody badań społecznych rozpoczynamy od wypowiedzi dwóch członków Komitetu Redakcyjnego: prof. Chałasińskiego i prof. Hochfelda. Ale każda wypowiedź w dyskusji musi być traktowana jako pochodząca od autora, nie zaś od Redakcji. Członkowie Komitetu Redakcyjnego inicjują dyskusję. Stanowisko Redakcji wyniknie dopiero — rzecz jasna — z samej dyskusji".[2])

Okazuje się więc, że prof. Chałasiński w tymże samym numerze «Myśli Filozoficznej» zamieścił swój artykuł polemiczny. Czytelnik, który nie zna tej polemiki, skłonny jest sądzić — po przytoczonych wyżej fragmentach referatu — że Chałasiński bronił w tym artykule poglądów Znanieckiego. I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Pozwolę sobie przytoczyć kilka fragmentów z tego artykułu.[3])

„Charakterystyczny rys amerykańskiej monografistyki terenowej polega na tym, że gubi ona w tzw. «małej socjologii» badań terenowych socjologię rozwoju społecznego. Taki charakter «małej socjologii» wiąże się z jej funkcją klasową: idzie o utrzymywanie zainteresowań socjologicznych w ramach nieszkodliwych dla ustroju kapitalistycznego i posługiwanie się socjologią w interesie kapitalizmu...

Terenową monografistykę polską, wywodzącą się od Polish Peasant i rozwijającą się w ramach lub pod wpływem szkoły Znanieckiego, cechują właśnie owe rysy charakterystyczne dla amerykańskiej «małej socjologii» badań terenowych. *Metodologia Polish Peasant i Młodego pokolenia chłopów, oparta na idealistycznej filozofii i związana obiektywnie z funkcją ochrony kapitalistycznego ustroju, nie prowadzi do naukowego poznania istotnej struktury i dynamiki rozwojowej społeczeństw różnych formacji historycznych. Z tego względu nie nadaje się również do badań nad zjawiskami społecznymi, związanymi z przejściem od społeczeństwa kapitalistycznego do społeczeństwa socjalistycznego. Trzeba z nią zerwać, aby w oparciu o marksistowsko-leninowską teorię społeczeństwa rozwinąć nową metodologię badań społecznych — metodologię, która łączyłaby konkretność analizy z umiejętnością wiązania każdego zjawiska z ogólnym kierunkowym procesem rozwoju społecznego*" (podkr. Chałasińskiego).[4])

O najważniejszej swojej pracy, czterotomowym *Młodym pokoleniu chłopów*, która najbliższa jest założeniom metodologicznym Znanieckiego, Chałasiński pisze między innymi:

„Podstawowy rys przedstawionej metodologii *Młodego pokolenia chłopów* polega na eliminacji rewolucji proletariackiej jako istotnego, konstruktywnego elementu procesu społeczno-historycznego. *Autor napisał*

---

[2]) „Myśl Filozoficzna" 1—2, 1951, str. 74.
[3]) J. Chałasiński: Z zagadnień metodologii badań społecznych, tamże.
[4]) Tamże, str. 76, 77.

Młode pokolenie chłopów w oparciu o pewną odmianę idealistycznej metody dlatego, że ta metoda miała ideologiczny charakter antyrewolucyjny...

Metodologia Młodego pokolenia chłopów ukształtowała się w toku pisania studium takiej utopijnej drogi emancypacji moralnej chłopa polskiego, emancypacji oderwanej od wielkiej problematyki rozwoju społeczeństwa i narodu. Toteż prawdziwie naukowa metodologia badań społecznych nie może nawiązywać do Młodego pokolenia chłopów, lecz do rewolucyjnego, marksistowskiego nurtu naukowej myśli społecznej" (podkr. Chałasińskiego) [5]).

Przyznaję, iż nie znam bardziej wnikliwej analizy krytycznej „Młodego Pokolenia Chłopów" od tej, którą przeprowadził według wszelkich reguł nauki prof. Chałasiński w dopiero co cytowanym artykule.

W tym, co Chałasiński nazywa „wyklęciem szkoły Znanieckiego" na Kongresie Nauki, nie małą, ale *najważniejszą rolę* odegrał sam prof. Chałasiński, odżegnując się od Znanieckiego i przeprowadzając ostrą samokrytykę dotychczasowej swojej działalności naukowej, o ile ona pozostawała pod wpływami teorii Znanieckiego.

W „Kronice" łódzkiej, odpowiadając na zarzuty młodzieży, tłumaczył później w 1957 r., jakoby tego dokonał dlatego, że pod wpływem ataku marksistów, zdając sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, nie widział innego wyjścia.

Brałem udział w tym Kongresie Nauki w 1951 r. w Sekcji Filozofii i Nauk Społecznych. Czuję się więc w obowiązku stwierdzić, że mimo mojej przynależności do partii nikt nie wywierał na mnie wówczas nacisku, abym przeprowadził samokrytykę i współuczestniczył aktywnie w „wyklęciu" — jak się wyraża prof. Chałasiński — Znanieckiego i jego szkoły. Nie przeprowadzał również takiej samej samokrytyki prof. Szczepański. Aktu więc tego dokonał prof. Chałasiński samorzutnie. Ale oto okazuje się z referatu napisanego przezeń na międzynarodowy kongres socjologiczny w 1959 r., że jest on autentycznym przedstawicielem szkoły Floriana Znanieckiego! Nawiązując do wydarzeń poznańskich z czerwca 1956 r. i procesów sądowych, które potem nastąpiły, Chałasiński pisze w referacie:

„W październiku 1956 r., na wniosek obrony, trzej profesorowie socjologii — J. Chałasiński, J. Szczepański i T. Szczurkiewicz — stanęli przed Sądem w Poznaniu jako biegli w dziedzinie psychologii tłumu. W ten sposób szkoła Znanieckiego wystąpiła publicznie w tym samym mieście, gdzie założona została przez Floriana Znanieckiego 30 lat temu".

Prof. Chałasiński twierdzi w swoim referacie, że szkoła Znanieckiego przeżyła w procesach poznańskich podwójną satysfakcję. Określenie takie wydaje mi się wysoce niewłaściwe. Twierdzę, że zarówno prof. Szczepański, jak i ja, podobnie jak wszyscy myślący obywatele kraju, przeżyliśmy zarówno same wypadki, jak i proces jako wydarzenie tragiczne. Jak może uczony polski ustosunkować się w ten sposób do tych tragicznych wydarzeń i widzieć w nich pretekst do przeżycia podwójnej satysfakcji.

Uczony - profesor, jak każdy człowiek, jest istotą omylną. Mógł się także, w swoim przekonaniu, mylić prof. Chałasiński wówczas, kiedy uznał wyższość metody materializmu dziejowego nad idealizmem założeń Zna-

---

5) Tamże, str. 92, 93.

nieckiego. Nie jest mi wszakże znana jakakolwiek publikacja naukowa Chałasińskiego, w której podjąłby próbę naukowego uzasadnienia owej radykalnej zmiany swych podstawowych założeń metodologicznych i nawrócenia się na idealistyczne pozycje Znanieckiego.

Zanim przejdę do drugiego zasadniczego wątku referatu, chciałbym jeszcze kilka uwag powiedzieć o tzw. szkole Znanieckiego, o której Chałasiński pisze, że po 30 latach znowuż wystąpiła publicznie.

Przede wszystkim terminu „szkoła" w naszym języku naukowym używa się zbyt liberalnie. Sądzę, że o szkole tego czy innego uczonego można mówić jedynie tylko wtedy, kiedy uczniowie tego uczonego przyjmują jego założenia teoretyczne, podstawowe rozróżnienia pojęciowe oraz dyrektywy metodologiczne i starają się je jedynie uzupełniać i rozwijać lub częściowo modyfikować bez zasadniczej zmiany stanowiska swego profesora. Nikt przecież nie nazwie N. Hartmanna uczonym należącym do szkoły marburskiej, jakkolwiek przez pewien okres czasu był on nie tylko uczniem H. Cohena, ale i uczonym przyjmującym w zasadzie stanowisko filozoficzne swojego profesora. Uległ jednak później wpływom neoheglizmu, fenomenologii i egzystencjalizmu i starał się stworzyć nową syntezę tych różnych stanowisk filozoficznych w późniejszych swoich publikacjach.

To, co nazywa się potocznie szkołą Znanieckiego, obejmowało w rzeczywistości szereg uczniów, z których żaden w gruncie rzeczy nie stał ściśle na stanowisku teoretycznym Znanieckiego. Prof. Chałasiński, chociaż bliski poglądom Znanieckiego, nadawał jego obiektywnemu idealizmowi interpretację raczej psychologistyczną, starał się również uwzględnić w szerszej mierze, niż to czynił Znaniecki, wpływ czynnika ekonomicznego. Najbliższy teoriom Znanieckiego był dr Władysław Okiński, rozstrzelany przez Niemców w okresie okupacji. Nie był „wiernym uczniem" Znanieckiego prof. Szczepański. Znaniecki zresztą nigdy nie wymagał od swoich uczniów przyjmowania i rozwijania jego teorii, przeciwnie, cenił samodzielność i próby chodzenia własnymi drogami w nauce. Tworzeniu „szkoły" był programowo przeciwny, podając jako przykład skostnienie myślowe występujące w szkole Durkheima we Francji. Miał też głęboki szacunek dla odmienności stanowiska teoretycznego i indywidualności naukowej tak wybitnych socjologów polskich, jak Krzywicki i Czarnowski. Więź uczuciowa, jaka łączyła uczniów z osobą prof. Znanieckiego, polegała przede wszystkim na tym, że jego śmiałość i oryginalność w koncepcjach oraz szacunek dla cudzej indywidualności naukowej wyzwalały u jego uczniów pęd do myślenia samodzielnego. To był zarazem ten dług wdzięczności, który stwarzał pomiędzy nim a uczniami więź przyjaźni i szacunku dla swego profesora. Moje poglądy socjologiczne różniły się od poglądów Znanieckiego już za czasów studenckich i w okresie międzywojennym, chociaż — przyznać muszę — odmienność ta była w dużej mierze określona wewnętrzym rozprawianiem się z jego stanowiskiem teoretycznym. Różniłem się przede wszystkim ujmowaniem roli współczynnika humanistycznego w rozważaniach socjologicznych. Uważałem, że działalność człowieka określa nie tylko taka rzeczywistość społeczna i pozaspołeczna, jaką człowiek poznawczo ujmuje, ale i ta, której aktualnie jeszcze nie poznał. Różniłem się odrzuceniem jego obiektywnego idealizmu i w ogóle czysto idea-

listycznej interpretacji rzeczywistości społecznej, przyjmując w okresie międzywojennym stanowisko dualistyczne, ale zbliżone do Avenariusa. Różniłem się dalej redukcją problematyki socjologicznej z czterech układów Znanieckiego do jednej kategorii stosunków społecznych, ujmowanych odmiennie od Znanieckiego. Odrzucałem również pogląd Znanieckiego o indeterministycznym charakterze tego, co nowe, twórcze. A wreszcie zastrzeżeniem co do zasady genetycznego wyjaśnienia tego, co twórcze – przez Znanieckiego. Uwzględniając te rozbieżności wśród uczniów Znanieckiego operowanie określeniem „szkoła Znanieckiego" wydaje mi się mało uzasadnione.

Ale wróćmy do referatu prof. Chałasińskiego. Stwierdziłem już, że przedstawia się w nim Chałasiński jako kontynuator myśli socjologicznej Znanieckiego. Zauważyłem także, że w opinii polskich socjologów całkowite porzucenie przezeń pozycji teoretycznych marksizmu i nawrót do idealizmu Znanieckiego nie jest w ogóle naukowo udokumentowany. I tu właśnie dotykamy sedna sprawy referatu zgłoszonego na kongres przez Chałasińskiego, tu wyjaśnia się ów dziwny tytuł tego referatu: „Socjologia i społeczna mitologia w powojennej Polsce". Znajdujemy w nim takie stwierdzenia:

„Wszystko dla mas. Ten element mitu o socjalistycznym narodzie miał znaczną siłę atrakcyjną dla postępowych intelektualistów. Mit ten obiecywał urzeczywistnienie pragnień intelektualistów, by należeć do mas, do narodu. Mit ten nakazywał konformizm wobec wymagań marksizmu-leninizmu uważanego za filozofię społeczną i za społeczną wiarę klas pracujących awansujących do nowej historycznej roli. Konformizm ten był ceną, jaką płacili intelektualiści za wydostanie się ze społecznej próżni".

I w innym miejscu:

„Wpływ mitu o narodzie socjalistycznym na polskich socjologów nie oznacza jednak, że zgadzali się w zupełności z linią partyjną. Zgodni z marksistami co do gospodarczego planu sześcioletniego, odrzucali jednak totalitarną tendencję do «dyktatury proletariatu». Skoro po śmierci Stalina dopuszczono do głosu krytykę publiczną, socjologowie podjęli na nowo walkę przeciw spaczonej stalinowskiej drodze do socjalizmu".

Teraz zaczynamy rozumieć ewolucję teoretyczną i polityczną prof. Chałasińskiego. Wprawdzie pisze on o socjologach polskich w ogóle, ale chodzi mu przecież głównie o wyjaśnienie swojej własnej roli w losach powojennej socjologii w Polsce. Okazuje się, że Chałasiński ulegając mitowi akceptował jeno sześcioletni plan rozwoju gospodarczego, natomiast odrzucał „tendencję do dyktatury proletariatu".

Nie wiem, na czym polegało odrzucanie przez prof. Chałasińskiego tendencji do dyktatury proletariatu w okresie, o którym pisze. Przecież to on zamieścił w „Myśli Filozoficznej" po śmierci Stalina artykuł pt. „Humanizm socjalistyczny a podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu", w którym czytamy m. in.:

„*«Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR»* — szczytowe osiągnięcie

historycznego nurtu humanizmu — formułują naukowo podstawowe prawa ekonomiczne współczesnego kapitalizmu i socjalizmu, wykazując, że rewolucyjna droga, to droga wielkiego dziedzictwa humanizmu, droga rozwoju nauki, naukowego poznania praw rozwoju przyrody i społeczeństwa i zużytkowania tej naukowej wiedzy do pokierowania dalszym rozwojem społeczeństwa i kultury...

Socjalizm wyszedł ze sfery marzeń. Stał się realnym faktem, który w stopniu coraz potężniejszym, w skali coraz szerszej wpływa realnie na bieg dziejów całego świata naszej epoki".[6])

Czyżby to miały być tylko konformistyczne deklaracje składane przezeń w daninie marksizmowi-leninizmowi, owa cena, którą trzeba było płacić, aby nie znaleźć się w społecznej próżni?

Wynurzenia prof. Chałasińskiego, zawarte w referacie zgłoszonym na międzynarodowy kongres socjologów, budzą zdumienie i głęboki sprzeciw moralny społeczności socjologów polskich, w których imieniu je formułował.

---

6) „Myśl Filozoficzna" z 1953 r., str. 122,

BRONISŁAW DANEK

Terenowe grupy partyjne

(Z doświadczeń woj. kieleckiego)

O tworzeniu grup terenowego działania KW w Kielcach zaczął już rozmyślać w styczniu bieżącego roku. Dyskusja nad tą sprawą przybrała na sile podczas omawiania projektu statutu partii. W szerokiej dyskusji z aktywem miejskim, z członkami partii w zakładach i instytucjach myśl tworzenia grup terenowego działania zajmowała poważne miejsce. Wskazywano już wtedy na konieczność zainteresowania członków partii sprawami miejsca ich zamieszkania, dzielnic, osiedli, komitetów blokowych itp.

Wyłoniło się również zagadnienie tworzenia podobnych grup na wsi. Wskazywano, że potrzeba ich powołania na wsi jest jeszcze bardziej paląca, chociażby ze względu na mniejszą sieć organizacji partyjnych na wsi niż w mieście. Mówiono o tym, że warunki do tworzenia grup na wsi są wcale nie gorsze niż w mieście, ponieważ ze wsi dojeżdża do zakładów pracy tysiące członków partii, tzw. robotników-chłopów.

W praktyce tworzenie grup partyjnego działania okazało się nie takie proste, jak to się początkowo wydawało. Prace przygotowawcze zmierzające do ustalenia miejsca zamieszkania członków partii, łączenie wykazów z różnych zakładów i wiele innych drobniejszych spraw organizacyjnych przeciągało okres powstania i rozpoczęcia pracy tych grup. W miastach mieliśmy zadanie nieco łatwiejsze. Tu też powstały pierwsze grupy.

Grupy partyjnego działania były rzeczą nową. Nic też dziwnego, że w szeregu wypadków problem ten starano się rozwiązać zbyt mechanicznie, że było wiele uprzedzeń i niewiary w ich praktyczną przydatność.

W Starachowicach, na przykład, tworzenie grup rozpoczęto od geometrycznego podziału miasta na rejony, bez uwzględnienia podziału administracyjnego, rozmieszczenia KFJN, komitetów blokowych, osiedli itp.

Niedociągnięcia te dostrzegliśmy dość szybko. Wskazaliśmy towarzyszom, że nie chodzi o tworzenie grup dla samej zasady, ale o to, by działalność ich była ściśle związana z pracą KFJN, komitetów blokowych i innych organizacji społecznych, aby przez te organizacje mobilizować społeczeństwo do rozwiązywania problemów w miejscu ich zamieszkania.

W tym czasie w Kielcach oraz w innych miastach zaczęły powstawać grupy terenowego działania. Między innymi bardzo żywą działalność za-

częła przejawiać partyjna grupa terenowego działania zlokalizowana na przedmieściu Kielc, w osiedlu Czarnów.

Wyniki działania tej jeszcze młodej grupy były już wtedy zadowalające. Z jej to inicjatywy i przy jej wydatnej pomocy założono osiedlowe koło TPD i TSŚ, urządzono kilka spotkań z mieszkańcami osiedla, zorganizowano parę ciekawych odczytów i prelekcji. Zachęceni przez grupę mieszkańcy ułożyli 200 metrów chodnika, przystąpili do generalnych porządków i zakładania zieleńców. Nawiązano kontakty z zakładami pracy i inspektoratem oświaty. W wyniku tego mieszkańcy zbudowali dwa boiska do siatkówki, ogródek do zabaw dla mniejszych dzieci, wyposażony w piaskownicę, huśtawki i zjeżdżalnie. Przy pomocy inspektoratu oświaty urządzono, wyposażono i uruchomiono świetlicę dla dzieci. (Dziś pracuje już w niej etatowa, fachowa siła).

Ponieważ w wielu instytucjach miejskich istniało jeszcze sporo niewiary i uprzedzeń do grup terenowego działania, zorganizowaliśmy naradę sekretarzy KM w miejscu działania grupy, by mogli się naocznie przekonać, że dobra praca grupy terenowego działania może prowadzić do poważnych osiągnięć.

Wspólna narada sekretarzy komitetów miejskich z członkami grupy partyjnej osiedla przyniosła rezultaty. Niedługo potem powstały grupy działania w Radomiu i Skarżysku.

Do dnia dzisiejszego w miastach naszego województwa zorganizowano 63 partyjne grupy terenowego działania. Chociaż daleko im jeszcze do takiej pracy, jakiej byśmy sobie życzyli, niemniej jednak wiele z nich może się wykazać już poważnymi osiągnięciami.



Dla naszego województwa zasadniczym jednak problemem było tworzenie grup partyjnego działania na wsi. Organizacje partyjne na wsi naszego województwa bowiem na ogół są niezbyt silne. Wiele z nich liczy nie więcej niż 5 członków, a ma do rozwiązania problemy niezwykle złożone i trudne. Ponadto w 50% wsi nie ma w ogóle organizacji partyjnych.

Tymczasem w szeregu zakładów pracy Kielecczyzny pracuje około 5 tysięcy członków partii tzw. chłopów-robotników, dojeżdżających ze wsi. Jest to niewątpliwie poważna siła, której do tej pory nie wykorzystywano należycie.

Towarzysze ci w związku z ich swoistą sytuacją niewiele się udzielali w pracy społecznej w samym zakładzie pracy. Trudno jest ich zebrać po godzinach pracy w zakładzie, gdyż o określonej godzinie muszą odjeżdżać do domu. Również na wsi, gdzie mieszkają, towarzysze ci nie udzielali się w pracy społecznej. Będąc posiadaczami małych gospodarstw rolnych, które nie stanowią podstawy ich bytu, nie przywiązywali takiej wagi do problemów wiejskich jak chłopi, którzy żyją wyłącznie z pracy we własnym gospodarstwie. Często nawet wiejskie organizacje partyjne nie wiedziały, że wśród dojeżdżających do pracy są członkowie partii.

Tymczasem wielu tych towarzyszy pracuje w uspołecznionych przedsiębiorstwach od kilkunastu lat. Zdobyli odpowiednie kwalifikacje zawodowe, podnieśli swój poziom ideowo-polityczny. Mogą oni więc poważnie

pomóc naszym słabym i nielicznym organizacjom partyjnym na wsi, mogą stanowić poważną siłę polityczną tam, gdzie tych organizacji nie ma.

Przystępując do organizacji grup terenowego działania na wsi zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie, w których wsiach tworzyć tego rodzaju grupy, czy w ich skład mają wchodzić wszyscy członkowie partii zatrudnieni w mieście, czy też tylko pewna ich część, jaka powinna być zależność między POP na wsi a działającą w tej samej wsi grupą partyjną, jak zorganizować kontrolę pracy tych grup itp.

Sprawą tą zainteresowaliśmy komitety zakładowe i miejskie, na których terenie pracują członkowie partii, jak również komitety powiatowe, na których terenie ci członkowie partii mieszkają. Komitety miejskie i zakładowe początkowo wzięły się nawet z zapałem do tej pracy, sprawnie i szybko sporządziły spisy członków partii dojeżdżających ze wsi, ustaliły ich miejsce zamieszkania.

Ale już na początku zarysowały się niesłuszne tendencje. Komitety zakładowe potraktowały tę sprawę zbyt mechanicznie uważając, że zadanie ich kończy się na dokonaniu spisu dojeżdżających do pracy towarzyszy, że odpowiedzialność za ich działalność spadnie wyłącznie na organizacje wiejskie i komitety powiatowe, na których terenie towarzysze ci będą pracować. Wynikało to najczęściej z chęci przerzucenia odpowiedzialności za kontrolę pracy tych towarzyszy oraz ich wychowywanie z macierzystych organizacji w zakładzie na komitety powiatowe, gdyż — jak już wspominaliśmy — praca z dojeżdżającymi robotnikami w zakładzie była i jest skomplikowana, a pozbycie się tych obowiązków było rzeczą dość ponętną dla wielu zakładowych organizacji partyjnych.

Dlatego też przeciwstawiliśmy się tym tendencjom. Wyjaśniliśmy komitetom zakładowym, że oddelegowanie towarzyszy do pracy w ich miejscu zamieszkania nie może oznaczać zerwania kontaktu z nimi, ani też wyzbycia się odpowiedzialności za ich działalność poza zakładem pracy. Towarzysze ci przecież nadal pozostają członkami organizacji zakładowych. A zadania pracy w miejscu ich zamieszkania należy traktować na równi z innymi zadaniami, jakie nakłada organizacja zakładowa na wszystkich członków. Wykonanie tych zadań komitety zakładowe winny kontrolować na równi z innymi zadaniami.

Również i w komitetach powiatowych wyłoniły się tendencje do łatwizny. Niektóre z nich, jak np. KP w Starachowicach, chciały towarzyszy dojeżdżających do zakładów pracy przejąć ewidencyjnie, tzn. przenieść ich z organizacji zakładowych do organizacji w miejscach ich zamieszkania. Te komitety powiatowe dostrzegły doskonałą okazję, by w dość prosty sposób, bez większego wysiłku ze swej strony, rozbudować nieliczne organizacje wiejskie bądź też utworzyć z towarzyszy dojeżdżających do pracy organizacje partyjne tam, gdzie ich dotychczas nie było.

I tym tendencjom przeciwstawiliśmy się. Uważamy bowiem, że członkowie partii dojeżdżający do pracy powinni jak najusilniej działać w miejscu swego zamieszkania. Nie mogą oni jednak przejąć całkowitej odpowiedzialności za całokształt pracy partyjnej na wsi, za którą odpowiedzialna jest wiejska POP. Nie mogliśmy się również zgodzić na to, by we wsiach, w których brak jest organizacji partyjnych, powstały one z dojeżdżających członków partii. Uważamy bowiem, że towarzysze ci winni się przyczynić do założenia grupy kandydackiej w swojej wsi i opierając się na

aktywniejszych ludziach ze wsi stworzyć w przyszłości organizację partyjną. Chodzi nam przecież o to, by rozbudowa szeregów partyjnych na wsi opierała się przede wszystkim na chłopach gospodarujących w danej miejscowości.

Od tej zasady zrobiliśmy jedynie parę wyjątków. W trzech wypadkach zgodziliśmy się na przeniesienie ewidencyjne kilkunastu członków partii z zakładu i na stworzenie z nich organizacji partyjnych w miejscu ich zamieszkania. Chodziło tu o trzy wsie położone blisko Skarżyska, w których prawie wszyscy gospodarze zatrudnieni są w zakładach pracy i nie ma możliwości w najbliższym czasie stworzenia POP. Utworzenie zaś organizacji partyjnych w tych wsiach będzie na pewno korzystne, bo chociaż prawie wszyscy gospodarze dojeżdżają do pracy w przemyśle, to jednak każdy z nich jest posiadaczem gospodarstwa rolnego, a problemy wiejskie w tych wsiach były zaniedbane.

Tworzenie grup terenowego działania rozpoczęliśmy od tych wsi, w których nie ma podstawowych organizacji bądź są one nieliczne i słabe. Chodziło nam bowiem o to, by w pierwszym rzędzie skoncentrować wysiłki na tych terenach, które wymagają najwięcej pomocy w pracy polityczno-społecznej.

I tu wyłoniło się zagadnienie: czy grupy tworzyć ze wszystkich członków partii dojeżdżających z danej wsi do pracy w przemyśle, czy tylko z części tych towarzyszy. Rozwiązanie tego zagadnienia przyniosła nam praktyka.

Początkowo na terenie powiatu opatowskiego zaczęto tworzyć grupy ze wszystkich dojeżdżających do pracy w hucie w Ostrowcu. Zasada ta nie wszędzie zdała egzamin. Okazała się ona słuszna wszędzie tam, gdzie grupa towarzyszy dojeżdżających do pracy w przemyśle była niezbyt liczna. Natomiast w tych wsiach, z których bardzo dużo towarzyszy dojeżdża do pracy, zasada ta nie zdała egzaminu. Potworzono bowiem grupy, liczące ponad sto osób. Np. we wsi Majków w powiecie opatowskim grupa taka liczyła ponad 150 towarzyszy. Była ona nieoperatywna. Kierować nią, kontrolować jej pracę było niezmiernie trudno. Nawet samo zebranie towarzyszy nastręczało poważne trudności. Ponadto różny był poziom tych towarzyszy, jak i zdolności i zamiłowanie do pracy społecznej. W rezultacie grupa osiągnęła znikome wyniki w swej pracy.

W związku z tym staramy się, aby grupy terenowego działania były niezbyt liczne i składały się z towarzyszy najbardziej wyrobionych politycznie, zorientowanych w problematyce wiejskiej i zainteresowanych problemami wsi, a zwłaszcza z towarzyszy udzielających się w pracy społecznej w kółkach rolniczych, GS, radach narodowych itp. Nie oznacza to wcale, że nie interesujemy się pozostałymi członkami partii, że pozostawiamy ich na uboczu. Grupa partyjna odwołuje się do tych towarzyszy i korzysta z ich pomocy we wszelkich poczynaniach. Uważamy bowiem, że w realizacji zadań na wsi winni brać udział wszyscy członkowie partii tam zamieszkali w miarę swych sił i możliwości.

W chwili obecnej istnieją w naszym województwie 124 grupy partyjnego działania na wsi. Chociaż część z nich nie ma jeszcze większego doświadczenia w pracy i większych osiągnięć, to jednak w skali województwa grupy przyczyniły się do dość poważnego ożywienia pracy partyjnej na wsi.

Świadczą o tym chociażby wyniki uzyskane w dziedzinie rozbudowy szeregów partyjnych. Jeżeli w ubiegłym roku w całym województwie utworzono 6 grup kandydackich, to w roku bieżącym w ciągu 9 miesięcy utworzyliśmy 77 nowych grup kandydackich i przyjęliśmy prawie 4 tysiące nowych kandydatów na członków partii.

Pomoc grup partyjnego działania odczuwamy wyraźnie również w innych dziedzinach pracy na wsi, zwłaszcza w organizowaniu czynów społecznych przy budowie dróg, mostów, świetlic itp. Tak na przykład we wsi Brody w powiecie starachowickim grupa terenowego działania poważnie przyczyniła się do aktywizacji mieszkańców wsi w podejmowaniu czynów społecznych. Dzięki pomocy i przykładowi członków partii mieszkańcy tej wsi zbudowali 200 metrów drogi bitej, a na dalsze 400 metrów zwożą materiały. Wspólnym wysiłkiem wsi zbudowany został również zbiornik na wodę dla celów przeciwpożarowych. Wieś ta zajmowała jedno z ostatnich miejsc w zbiórce na SFBS. Z inicjatywy grupy partyjnego działania odbyło się zebranie wiejskie, na którym sprawę przedyskutowano, zorganizowano zbiórkę pieniężną na ten cel i w ciągu jednej tylko niedzieli zebrano 5 tysięcy złotych. Dziś wieś Brody przoduje w zbiórce na SFBS.

Poważnej pomocy w organizowaniu czynów społecznych udzieliły grupy terenowego działania w Michałowie, w Stykowie i w wielu innych wsiach.

Pomoc w organizowaniu czynów jest niewątpliwie ważna i bardzo pożyteczna. Jednakże zadania, jakie stoją przed wsią, a więc i przed grupami terenowego działania, są o wiele szersze. Ograniczenie działalności grup tylko do wymienionych prac byłoby niewłaściwe.

Zasadniczą treścią pracy grupy partyjnej winna być pomoc w rozwiązywaniu całokształtu problemów wiejskich, współdziałanie i pomnażanie wysiłku organizacji partyjnej. Grupy terenowego działania winny pomagać w rozwijaniu inicjatywy wsi, pobudzać aktywność chłopów w kierunku stałego podnoszenia produkcji rolnej, wzrostu gospodarczego wsi, kultury i wiedzy rolniczej oraz kształtowania socjalistycznej świadomości jej mieszkańców.

Jeśli dotąd jeszcze praca większości grup jest wąska i nie objęła całego szerokiego wachlarza zagadnień wiejskich, to dlatego, że w pierwszym okresie główny wysiłek położyliśmy na stronę organizacyjną grup, co zaważyło na treści ich pracy. Z drugiej zaś strony okres ich działalności jest zbyt krótki, by mogły one zapoznać się i objąć zasięgiem swej działalności wszystkie zagadnienia wiejskie.

Mamy jednak już szereg grup partyjnego działania, które w swej pracy wychodzą z dużo szerszą problematyką.

I tak np. z inicjatywy grupy terenowego działania we wsi Śniadków, w której nie ma organizacji partyjnej, powstało kółko rolnicze, do którego wstąpili wszyscy członkowie grupy. Do istniejącego kółka rolniczego we wsi Majków wstąpili wszyscy członkowie partii z grupy terenowego działania, a za ich przykładem czterech bezpartyjnych chłopów. W Ciechosławicach grupa partyjna, której wszyscy członkowie wyrazili chęć wstąpienia do kółka rolniczego, pracuje nad pozyskaniem dalszych rolników i zorganizowaniem kółka w swojej wsi. Towarzysze z grupy terenowego działania we wsi Sudole potrafili zainteresować gospodarzy w rozszerzaniu

areału upraw przemysłowych. Już wielu gospodarzy wyraziło chęć uprawy tytoniu.

* * *

Skuteczna pomoc grup terenowego działania w rozwiązywaniu różnorodnych problemów wiejskich zależy przede wszystkim od umiejętności pracy towarzyszy, od metod i form ich oddziaływania.

Jak wiadomo, grupy terenowego działania nie mają statutowych uprawnień, przysługujących organizacjom partyjnym na wsi. Powołane są one do pomocy tym organizacjom. Nie mogą one więc mieć jakiegoś odrębnego planu działania. Ich działalność winna być ściśle skoordynowana z pracą miejscowej organizacji partyjnej, a ich poczynania winny wynikać ze wspólnie opracowanego planu pracy wiejskiej organizacji partyjnej.

Koordynacja pracy grupy działania i organizacji partyjnej nastręcza jednak niejednokrotnie szereg trudności. W wielu wypadkach towarzysze z grupy działania, zazwyczaj o wyższym poziomie ideowo-politycznym, są bardziej aktywni i śmielej stawiają sprawy. Stąd też wypływają nieraz tendencje do narzucania swego punktu widzenia miejscowym organizacjom partyjnym, a nawet tendencje do zastępowania zwłaszcza słabych organizacji. Takie postępowanie nie przynosi i nie może przynosić dobrych rezultatów, mimo niejednokrotnie najlepszych chęci towarzyszy.

Oto na przykład we wsi Jędrzejowice od dłuższego już czasu Gromadzka Rada Narodowa niedbale i opieszale sprawowała swoje rządy. Sekretarzowi GRN zarzucano zaniedbanie się w pracy i niemoralne prowadzenie się. Przewodniczącemu zaś GRN zbytnią tolerancję, jak również pobłażliwość w stosunku do ociągających się z wypełnianiem zobowiązań wobec państwa.

Kiedy w tej wsi zorganizowano grupę terenowego działania, towarzysze wchodzący w jej skład postanowili położyć kres panującej sytuacji w GRN. Działali oni niewątpliwie w najlepszej wierze, ale źle zabrali się do pracy. Grupa ta bez porozumienia się z podstawową organizacją partyjną postanowiła sama dokonać analizy pracy GRN. Zaprosiła ona na swe zebranie przewodniczącego GRN — członka partii, który, jak było do przewidzenia, nie stawił się na wezwanie grupy, słusznie motywując to tym, że jest odpowiedzialny przed swoją organizacją partyjną. Organizacja partyjna zaś, gdy dowiedziała się o poczynaniach grupy, zajęła opozycyjne stanowisko. Nie dlatego, by negować fakty złej pracy GRN czy bronić pracujących tam ludzi, ale dlatego, że uważała, iż do rozstrzygania tego rodzaju spraw powołana jest jedynie ona. Powstał więc na tym tle konflikt między działającą w najlepszej wierze grupą a dotkniętą w swej ambicji organizacją partyjną.

Sprawę tę ostatecznie załatwiono właściwie po interwencji władz powiatowych. Analizy pracy GRN dokonała organizacja partyjna na wspólnym zebraniu z grupą działania, w wyniku czego przewodniczący otrzymał naganę, a sekretarz GRN na wniosek POP został usunięty ze stanowiska.

Przykład ten poucza nas, że stosunki między grupą działania a organizacją partyjną są bardzo ważne i od ich prawidłowego ułożenia zależą w dużej mierze wyniki pracy na wsi.

To, że grupa działania winna pracować ściśle w ramach wspólnie nakreślonych planów miejscowej organizacji partyjnej, nie oznacza wcale, że nie powinna ona przejawiać własnej inicjatywy, zwłaszcza w tych wsiach, gdzie organizacje partyjne są słabsze i niezaradne. Jednakże wszelka inicjatywa, nawet najsłuszniejsza, powinna być podejmowana na wspólnym zebraniu, a powzięte decyzje winny być decyzjami miejscowej organizacji partyjnej, jako właściwego kierownika politycznego terenu. Takie współdziałanie grupy terenowej z organizacją partyjną nie wyklucza jej własnej inicjatywy. Gwarancją zaś dobrych wyników pracy jest wspólne omawianie i wspólne podejmowanie decyzji w sprawie wszelkich poczynań.

Oczywiście inaczej wygląda sprawa w tych wsiach, w których nie ma organizacji partyjnych. Wówczas grupa terenowego działania musi w pewnym sensie spełniać również rolę organizacji partyjnej, oczywiście w sposób bardzo umiejętny, w drodze przekonywania, a nie narzucania swego stanowiska.

Omówiliśmy problem współdziałania grupy terenowej z organizacją partyjną. Istnieje jednak również drugi, nie mniej ważny problem, mianowicie problem oddziaływania na całokształt życia polityczno-gospodarczego wsi.

Terenem politycznego działania partii i jej członków, a więc i grupy działania w walce o realizację wytycznych partii i rządu, są masowe społeczno-gospodarcze organizacje chłopskie, spółdzielczość wiejska oraz rady narodowe. Dlatego też praca grupy terenowego działania na wsi nie powinna ograniczać się tylko do bezpośredniej pomocy dla organizacji miejscowej, ale powinna również przyczynić się do rozwiązywania poszczególnych problemów wiejskich przez aktywny udział jej członków w pracach i działalności tych organizacji.

Członkowie grupy terenowego działania posiadają z reguły własne gospodarstwa rolne i są związani z gospodarką wiejską. Winni oni więc stać się członkami i działaczami kółek rolniczych, zespołów produkcyjnych, różnych pionów spółdzielczości wiejskiej czy komisji problemowych rad narodowych.

W ten tylko sposób członkowie partii działający w grupach mogą skutecznie pomóc organizacjom partyjnym w rozwiązywaniu postawionych przed nimi zadań na wsi. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że rozwiązywanie trudnych przecież problemów wsi może następować tylko przy udziale wszystkich chłopów. Nadawać zaś właściwy kierunek pracy zgodnie z wytycznymi naszej partii, zgodnie z interesami podstawowej masy chłopów mogą członkowie partii przez aktywny udział w rozwoju i pracach różnego rodzaju organizacji wiejskich.

Mamy już kilka grup terenowego działania, które właśnie w ten sposób pojmują swe zadania. We wspomnianej już wsi Brody w powiecie starachowickim istniało kółko rolnicze, które nie przejawiało większej aktywności. Organizacji partyjnej nie ma w tej wsi, chociaż wielu członków partii pracuje w pobliskiej FSC. Po zorganizowaniu grupy działania towarzysze nie ograniczyli się do stwierdzenia faktu bierności kółka rolniczego. Będąc posiadaczami gospodarstw rolnych dwunastu z nich wstąpiło do kółka i wespół z pozostałymi członkami znacznie ożywili jego działalność. Kółko to obecnie rozpoczęło produkcję cegły, zakupiło ze składek człon-

kowskich szereg maszyn rolniczych, jak śrutownik, siewnik itp. Wyniki ich pracy polegają na tym właśnie, że działali nie sami, ale razem z pozostałymi gospodarzami tej wsi — członkami kółka rolniczego.

Inaczej jednak postąpili towarzysze z Krzyżowej Woli w tym samym powiecie. Postanowili oni przyspieszyć zbiórkę pieniędzy na SFBS. Zapomnieli jednak o tym, że w takich sprawach należy porozumieć się ze wszystkimi mieszkańcami, aby ich inicjatywa stała się decyzją wsi. Wybrali oni jednak inną drogę. Po prostu wzięli puszki i urządzili sami zbiórkę chodząc od domu do domu. Wyniki tej pracy — jak należało przypuszczać — były dość mierne. Inicjatywa towarzyszy była niewątpliwie słuszna. Błąd ich tkwi w tym, że sami podjęli taką decyzję i sami chcieli ją zrealizować, nie próbując nawet pozyskać dla niej szerszego grona mieszkańców.

Innym negatywnym zjawiskiem, przed którym przestrzegamy towarzyszy, są tendencje niektórych grup terenowych do zabierania się do czynów, które przekraczają ich siły i możliwości. Chodzi tu o nie przemyślane inicjatywy niektórych grup przystępowania do prac, które wymagają olbrzymich nakładów finansowych, licząc z góry na poważne dotacje państwowe. Było tak np. we wsi Tychów, gdzie grupa działania wystąpiła, zdawałoby się, z piękną inicjatywą budowy świetlicy. Inicjatywę tę wieś chętnie poparła. Zebrano na ten cel nawet pewną sumę pieniędzy. Ponieważ koszty budowy tej świetlicy co najmniej 20-krotnie przewyższały zebraną sumę, członkowie grupy zwrócili się do Komitetu Powiatowego, by interweniował u właściwych władz o dofinansowanie tej inwestycji. Jak było do przewidzenia, starania grupy spełzły na niczym, gdyż inwestycja nie była planowana, a zatem nie było na ten cel ani środków pieniężnych, ani zaopatrzenia materiałowego.

Tego rodzaju nie przemyślane do końca posunięcia grupy są nie tylko niewłaściwe, lecz wręcz szkodliwe. Nie można bowiem zakładać z góry, a tym bardziej obiecywać chłopom, że państwo dofinansuje taką czy inną budowlę. Nie znaczy to — rzecz jasna — by grupy zaniechały działalności w tym kierunku. Przeciwnie — inicjowanie i pobudzanie mieszkańców wsi do przeprowadzenia różnorodnych prac, budowli itp. jest jak najbardziej wskazane. Jednak prace te winny być wykonywane przede wszystkim środkami i wysiłkiem całej wsi.



Tak oto w poważnym skrócie wygląda nasz skromny jeszcze dorobek pracy terenowych grup partyjnego działania. Zdajemy sobie sprawę, że trzeba będzie dokonać jeszcze sporo poprawek zarówno organizacyjnych, jak i w treści pracy wielu grup, że samo życie podyktuje nam konieczność wprowadzenia takich czy innych zmian.

Nie chcemy ukrywać również faktu, że część grup nie przejawiła dotąd prawie żadnej działalności od chwili ich utworzenia i trudno jest je jakoś ożywić. Niektóre grupy ograniczają swoją działalność do obserwacji i sygnalizowania w KP złych zjawisk swojej wsi, a nie próbują dopomóc w ich rozwiązaniu na miejscu.

Usunięcie tych niedomagań zależy w poważnym stopniu od pokierowania pracą przez instancje partyjne. Sprawa ta jest dość skomplikowana, ponieważ ustalenie, kto i za co odpowiada, jest niezmiernie trudne.

Chodzi więc o właściwą koordynację wysiłków zarówno poszczególnych komitetów zakładowych, miejskich, jak i powiatowych. Jakkolwiek komitety powiatowe udzielają wytycznych dotyczących pracy grup terenowego działania, to jednak bezpośrednie kontakty i bezpośrednie oddziaływanie na członków grup należy do komitetów zakładowych.

Dotychczas kontrola pracy grup i pomoc, jakiej udzielają im instancje partyjne, jest bardzo różnorodna. W zasadzie we wszystkich KP sprawami grup terenowego działania zajmują się komisje budownictwa partyjnego. Niektóre jednak komitety wydzieliły do tej pracy odpowiedzialnych pracowników. Np. w hucie w Ostrowcu za pracę z grupami terenowego działania odpowiada jeden z pracowników KZ. Dużą wagę do pracy grup przywiązuje również KM w Ostrowcu. Podobnie jest w KP w Starachowicach, gdzie np. za ten odcinek pracy odpowiada specjalna grupa towarzyszy wyłoniona spośród członków komisji budownictwa partyjnego. Grupą tą kieruje jeden z najlepszych instruktorów KP, który również jest odpowiedzialny przed komitetem za pracę grup terenowego działania w tym powiecie.

Co jakieś 4—6 tygodni odbywają się narady kierowników grup terenowego działania. Na naradach tych obecni są sekretarze KZ, KM i KP, na których terenie te grupy działają. Celem tych narad jest ocena pracy grup, wymiana doświadczeń, jak również ustalenie kierunku ich dalszej działalności.

Tego rodzaju pomoc i kontrola pracy grup, łącznie z dojazdem kierowników instancji do miejsca ich działania na wieś, daje dobre wyniki. Nieprzypadkowo więc grupy działania, tworzone z towarzyszy pracujących w Ostrowcu a działających w powiecie opatowskim czy pracujących w Starachowicach i działających na terenie tego powiatu, osiągają najlepsze wyniki w swej pracy, czego nie można powiedzieć o grupach w powiecie radomskim czy kieleckim.

Dotychczas do pracy w grupach na wsi skierowaliśmy wyłącznie towarzyszy z dużych zakładów przemysłowych. Jak jednak wykazuje przeprowadzona przez nas ostatnio analiza, w wielu instytucjach, małych zakładach i urzędach we wszystkich prawie powiatach pracuje znaczna liczba członków partii dojeżdżających ze wsi, fachowców z różnych dziedzin, agronomów, zootechników, geodetów itp. Towarzyszy tych zamierzamy włączyć do grup terenowego działania. Ze względu na swój zawód i przygotowanie mogą oni poważnie dopomóc naszym organizacjom wiejskim, zwłaszcza pod względem fachowym.

HENRYK MALINOWSKI

Z dziejów radykalnego nurtu w ruchu ludowym

(W 35 rocznicę powstania Niezależnej Partii Chłopskiej)

Znakomita pisarka Maria Dąbrowska, która w okresie międzywojennym była płomienną bojowniczką o szeroką reformę rolną, w odpowiedzi na ataki swych oponentów pisze słowa podyktowane bólem i szczerą troską o losy narodu:

„Jeśli »chwytam w ręce« inny instrument twórczości, czynię to wtedy, kiedy widzę i czuję, że waży się byt i los ojczyzny. Powiecie, że lepiej jej służę, pisząc utwory artystyczne? Być może. Lecz ja wychowałam się od dziecka w nakazach innej służby i nie umiem napawać się artystycznym widzeniem świata, gdy drżę o Polskę... Bo tu przecież nie o reformę rolną tylko idzie. Reforma rolna to jeden z mnóstwa środków zmierzających ku temu, by doszła wreszcie do głosu, rozkwitła i zwyciężyła ta Polska, która ma dziś dwadzieścia lat i chce oddychać potężną piersią swej potężnej młodości. Polska olbrzymich sił tkwiących w chłopie i robotniku, w rzeszach, na to wiecznie skazanych, że ledwie znaki życia dają, kiedy tylko w bujnym rozwoju wszystkich możliwości tego ich życia jest Ojczyzny istotna moc, przyszłość, obrona i wygrana“ [1]).

O wcielenie w życie tych właśnie postulatów, o ziemię oraz o decydujący wpływ na kształtowanie losów narodu walczyły masy ludowe począwszy od burzliwych dni narodzin niepodległej Polski przez cały okres międzywojenny. Podstawowa sprzeczność bowiem między 19 tysiącami rodzin obszarniczych, władającymi 44,8% areału ziemi i wywierającymi przemożny wpływ na całokształt życia gospodarczego i politycznego kraju, a milionowymi masami chłopskimi, głodnymi ziemi i żyjącymi w straszliwych warunkach nędzy i bezprawia, stanowiła jeden z najbardziej węzłowych problemów Polski międzywojennej. Stronnictwa ludowe wyrosły w kraju na poważną siłę polityczną głównie dzięki temu, że nawiązywały do chłopskiego głodu ziemi i występowały z programami szerokiej reformy rolnej oraz głosiły hasła władzy ludu. Jednakowoż odrębne, a często i przeciwstawne interesy poszczególnych grup społecznych wsi wpływały

[1]) Maria Dąbrowska — Moja odpowiedź — Warszawa 1938, str. 107—8.

na ich stanowisko w sprawie reformy rolnej i znajdowały odbicie w pełnej wahań i sprzeczności polityce stronnictw ludowych.

Powstanie NPCh w listopadzie 1924 r., znamionujące ukształtowanie się w Polsce masowej i rewolucyjnej partii chłopskiej, współpracującej z ruchem komunistycznym, pozostaje w ścisłym związku z rozczarowaniem się biedoty wiejskiej do sejmowych projektów reformy rolnej i z przeniknięciem na wieś idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. Do chlubnych tradycji NPCh nawiązują obecnie zarówno PZPR, jak i ZSL. Analiza ofiarnej działalności NPCh posiada więc również aktualne znaczenie w świetle toczącej się dyskusji nad źródłami sojuszu robotniczo-chłopskiego, jego rolą w walce o władzę ludową w Polsce i nowymi zadaniami w okresie budownictwa socjalizmu.

NPCh zrodziła się z radykalnego nurtu w ruchu ludowym, który szczególnie zaktywizował się i przybrał na sile w latach 1923—24. Jawny zwrot na prawo dokonany wtedy przez kierownictwo „Piasta", a wyrażający się w zawarciu umowy lanckorońskiej z endecją i obszarnikami oraz w utworzeniu niesławnego rządu Chjeno-Piasta wzburzył masy biedoty wiejskiej z powodu przekreślenia ich nadziei na sejmową reformę rolną. Polityka inflacji i dewaluacji prowadzona przez rząd Witosa pogłębiła nędzę pracujących chłopów, zrujnowała wielu średniorolnych, a zarazem ogromnie wzbogaciła obszarników i zajmujących się spekulacją bogatych chłopów. Sprzeczności wewnętrzne wsi zaostrzyły się. Również przeprowadzona przez rząd Grabskiego stabilizacja złotego, połączona ze wzmożonym uciskiem podatkowym, tzw. „rewaloryzacją podatkową", legła ciężkim brzemieniem na barki mas pracujących.

Na nastroje ludności pracującej wsi duży wpływ wywierała walka strajkowa proletariatu, w której w roku 1923 wzięło udział 1.263 tys. robotników. Była to najwyższa liczba w całym okresie międzywojennym. Strajki te nosiły często burzliwy charakter, a ich kuliminacyjnym punktem było listopadowe powstanie zbrojne robotników Krakowa.

Wzburzenie mas chłopskich doprowadziło do szeregu masowych i często krwawych wystąpień również na wsi. W styczniu 1923 r. chłopi wsi Dziurkowa i Sadkowic w powiecie iłżeckim stoczyli bitwę z policją w obronie swych praw do serwitutu leśnego. Według oficjalnych danych w wyniku starć 6 chłopów zostało zabitych, a wielu odniosło rany. Również w Puszczy Myszynieckiej w walce o serwituty chłopi starli się z policją.

Chłopski protest przeciwko nadmiernym podatkom doprowadził do szeregu wystąpień na terenie powiatu ostrołęckiego. Duże zwłaszcza wrażenie wywarł w kraju marsz wielu tysięcy chłopów na miasto Kolno w województwie białostockim w obronie swych współtowarzyszy aresztowanych za opór stawiany w czasie ściągania podatków.

Na terenie Poznańskiego i Pomorza, gdzie w 1922 r. strajk rolny objął 88% ogółu robotników i doprowadził do licznych krwawych zajść, w 1924 roku ponownie wybuchły lokalne strajki.

Najostrzejsze formy przybrały jednak walki chłopskie na terenie Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej, doprowadzając tam do szeregu partyzanckich wystąpień zbrojnych.

Niezadowolenie ludności wiejskiej przejawiło się w rosnącym fermencie w stronnictwach ludowych. W maju 1923 r. grupa 12 posłów wystąpi-

ła z „Piasta" i utworzyła klub „Jedność Ludu", który następnie połączył się z „Wyzwoleniem". W grudniu 1923 r. w wyniku ponownego rozłamu w stronnictwie „Piast" powstał Związek Chłopski.

Najgłębsze jednak procesy polaryzacji, połączone z wykrystalizowaniem i wyodrębnieniem się skrzydła radykalnego, nastąpiły w „Wyzwoleniu". Stronnictwo to należało do lewicy sejmowej i skupiało w swych szeregach wielu szczerze lewicowych działaczy chłopskich, wielu „zaraniarzy" zahartowanych długotrwałą walką z endecją, klerykalizmem i reakcją. Wśród nich pogłębiało się niezadowolenie z oportunistycznej postawy kierownictwa wyrażającej się rezygnacją z walki o radykalną reformę rolną. W kierownictwie tym bowiem, szczególnie po połączeniu z „Jednością Ludu" dużą rolę odgrywali piłsudczycy w rodzaju Polakiewicza i Miedzińskiego.

Ważnym wydarzeniem w dziejach „Wyzwolenia" i emancypacji jego radykalnego skrzydła był wileński kongres stronnictwa odbyty w styczniu 1923 r. z udziałem 1327 delegatów. Po namiętnej i chwilami burzliwej dyskusji zjazd uchwalił m. in. następujące dezyderaty: „Ziemia ma być dla ludu pracującego na roli", „ziemia ma być od panów wzięta bez żadnego wykupu; przy reformie rolnej panom zostawić tyle ziemi, ile włościanom". Na zjeździe tym występowali i decydującą rolę odegrali późniejsi przywódcy NPCh, m. in.: S. Wojewódzki, F. Hołowacz, A. Szapiel, St. Ballin.

W ciągu 1924 r. pod wpływem nastrojów mas członkowskich w „Wyzwoleniu" rozgorzała dyskusja na temat „ziemia obszarnicza za odszkodowaniem, czy bez". W dyskusji tej, zwłaszcza na łamach znajdującego się pod wpływem S. Wojewódzkiego „Wyzwolenia Ludu", rozległy się zdecydowane głosy za wysunięciem przez stronnictwo postulatu ziemi bez wykupu oraz za sojuszem robotniczo-chłopskim. W tym duchu wypowiedzieli się m. in. S. Wojewódzki, A. Fiderkiewicz, Wł. Kowalski.

Znamienny głos, płynący ze wsi, zawiera artykuł J. Kminka z Miechowskiego.

„Wiadomo każdemu — pisze on — kto na życie patrzy otwartymi oczami, że drobny rolnik i najemny robotnik fabryczny, rolny czy inny — to bracia... Chłopi nic nie przeprowadzą, jeśli ich nie wesprą robotnicy" [2]).

Na dojrzewanie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego w masach ludowych doniosłe znaczenie wywarł odbyty we wrześniu — październiku 1923 r. II Zjazd KPRP. Uchwalony na nim program rolny KPRP, który proklamował hasło „ziemia dla chłopów", oraz manifest w sprawie sojuszu robotniczo-chłopskiego stworzyły nowe, szerokie możliwości dotarcia partii do mas pracujących na wsi.

Referaty, wystąpienia i artykuły Marii Koszutskiej-Kostrzewy, Adolfa Warskiego, Tomasza Dąbala, Edwarda Próchniaka oraz innnych gorących zwolenników i propagatorów nowego programu rolnego KPP wskazywały na dojrzałą potrzebę sojuszu robotniczo-chłopskiego, a także nakreślały mu konkretne zadania.

„Do izb robotniczych i chałup chłopskich — mówi KPP — powinny wszędzie dotrzeć słowa tej zbawczej ewangelii, że robotnik i chłop ręka w rękę walczyć muszą o lepszy los... Każdy robotnik musi też zrozumieć,

---

[2]) Wrogowie jedności robotniczo-chłopskiej — „Wyzwolenie Ludu", 14 września 1924 r., nr 27.

że rewolucja w Polsce będzie albo rewolucją robotniczo-chłopską, albo też nie będzie jej wcale". [3]).

Partia komunistyczna, uzbrojona w uchwały II Zjazdu, znalazła wspólny język z masami chłopskimi rozczarowanymi do sejmowych projektów reformy rolnej. Rozszerzyło się też znacznie jej oddziaływanie na radykalnych działaczy ruchu ludowego. W partii komunistycznej dojrzeli oni niezawodnego sojusznika oraz konsekwentnego, ofiarnego i bohaterskiego bojownika z rządami burżuazyjno-obszarniczymi, o władzę robotniczo-chłopską, o ziemię dla chłopów. Szukali z nią kontaktu, pragnęli z nią współpracować.

W miarę dojrzewania i samookreślenia nurtu radykalnego w „Wyzwoleniu" zaostrzał się jego konflikt z prawicowym kierownictwem stronnictwa. Do otwartego rozłamu doszło w listopadzie 1924 r. Bezpośrednią jego przyczyną była decyzja klubu sejmowego „Wyzwolenia" głosowania za pełnomocnictwami dla burżuazyjnego rządu Grabskiego. Sześciu byłych posłów „Wyzwolenia": S. Wojewódzki, F. Hołowacz, A. Bon, St. Ballin, A. Szapiel i Wł. Szakun wystąpiło zdecydowanie przeciwko tej sprzecznej z interesami ludzi pracy uchwale i na znak protestu zgłosiło w dniu 11 listopada 1924 r. deklarację o swym oddzieleniu się od klubu „Wyzwolenia" i utworzeniu Niezależnej Partii Chłopskiej. Wkrótce potem dołączył się do nich Alfred Fiderkiewicz. W ten sposób ukonstytuował się klub poselski NPCh, liczący 7 posłów.

W swej deklaracji programowej skierowanej „Do chłopów wszystkich narodowości Rzeczypospolitej Polskiej " [4]) NPCh mówi:

„Chcemy być głosem i sumieniem ludu wiejskiego. Chcemy skupić go w stronnictwie, które jedynie reprezentuje interesy wyzyskiwanych rzesz ludności wiejskiej".

Deklaracja wysuwa trzy podstawowe postulaty:

1) Władza dla ludu pracującego;

2) Cała ziemia dla tych, co na niej własnoręcznie pracują;

3) Całkowite wyzwolenie mniejszości narodowych, które drogą samookreślenia winny terytorialnie zadecydować o własnym ustroju państwowym i o formach współżycia z polskim ludem pracującym.

Zarazem NPCh wysunęła program walki o doraźne interesy ludności wiejskiej: o przerzucenie ciężaru podatków na klasy posiadające, o bezpłatne i świeckie szkolnictwo, o oddzielenie kościoła od państwa itp.

Węzłowym problemem dla dziejów walki wyzwoleńczej polskich mas pracujących była odpowiedź na pytanie: z kim pójdą chłopi, z burżuazją czy też z klasą robotniczą? Kierownictwo „Piasta" współdziałało z endecją, „Wyzwolenie" zaś szukało kontaktów z piłsudczykami — oba więc stronnictwa ludowe nastawiały się na współpracę z burżuazją. Dziejową zasługą NPCh było wysunięcie programu braterskiej współpracy dwóch głównych klas pracujących współczesnego społeczeństwa: proletariatu i mas chłopskich, złączonych zarówno w walce o doraźne interesy, jak i o historyczne cele przebudowy ustroju społecznego.

---

3) Odezwa w sprawie sojuszu robotników i chłopów. KPP, Uchwały i rezolucje, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1954, str. 211—224.

4) „Wyzwolenie Ludu", 16 listopada 1924 r, nr 34.

NPCh wypowiedziała się stanowczo za sojuszem robotniczo-chłopskim, głosiła, że do całkowitego wyzwolenia ludu pracy dojdzie jedynie w wyniku wspólnej walki mas robotniczych i chłopskich. Do tych mas zwracała się z gorącym apelem:

„Wzywamy wszystkich pragnących, aby Rzeczpospolita z państwa obszarniczo-burżuazyjnego stała się rzeczywistą republiką chłopsko-robotniczą, do zaciągnięcia się w nasze szeregi i do wspólnej walki o władzę i ziemię dla ludu".

Program NPCh[5]) postulował wywłaszczenie wszystkich obszarników bez odszkodowania i podział ich ziemi między okolicznych chłopów i robotników rolnych za pośrednictwem chłopskich komisji ziemskich. Przewidywał zarazem upaństwowienie lasów i niektórych wzorowych majątków. Propagował rozwój spółdzielczości w celu uniezależnienia chłopów od wyzyskiwaczy, zaopatrzenie wsi w udoskonalone maszyny, nawozy sztuczne, doborowe ziarno siewne itp. Postulował niezależność samorządu chłopskiego. Wzywał do walki o bezpłatne i wolne od wpływów klerykalnych szkolnictwo, o pełne swobody polityczne, o prawo samostanowienia dla narodowości zamieszkujących Polskę.

NPCh zdecydowanie odgrodziła się od antyradzieckiej polityki partii burżuazyjnych, której uległy również stronnictwa lewicy sejmowej.

O dalekowzroczności autorów programu, szczególnie w świetle późniejszych dziejów narodu, świadczy następujące stwierdzenie programowe:

„Koniecznością dla polskiego ludu pracującego jest dojście do porozumienia z jedyną robotniczo-chłopską organizacją państwową. W sojuszu gospodarczym i politycznym ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich widzimy trwałą gwarancję gospodarczej i politycznej niepodległości Polski".

Przywódcy i działacze NPCh wyciągnęli krytyczne wnioski z historii walk chłopskich i doszli na ich podstawie do przekonania, że zarówno w interesie chłopów, jak i robotników konieczne jest obalenie ustroju kapitalistycznego. Jako pierwsza partia chłopska w Polsce wysunęli oni przed masami pracującymi wsi zadania walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej. W wielu więc podstawowych zagadnieniach programowych nastąpiło zbliżenie między NPCh a partią komunistyczną. To stworzyło przesłanki do jej ścisłej współpracy politycznej i taktycznej z KPP.

Powstanie NPCh znalazło szeroki oddźwięk na wsi. Powitali ją m. in. członkowie „Wyzwolenia" i radykalni chłopi powiatów puławskiego, tomaszowskiego, białostockiego, zamojskiego i krasnystawskiego. Za programem NPCh opowiedziała się również chłopska młodzież akademicka. Mimo terroru i prześladowań policji NPCh szybko stała się partią masową. W styczniu 1925 r. liczyła ona zaledwie 1000 członków, a w dwa lata później jej liczebność wzrosła do 21.429 członków, w przeddzień zaś jej rozwiązania przez władze osiągnęła około 30 tys. członków.

A przecież trzeba pamiętać, w jak trudnych warunkach pracowali działacze NPCh. Znajdowali się oni pod nieustannym obstrzałem partii reakcyjnych i prawicy stronnictw ludowych, prześladowani byli przez policję i wyklinani z ambony. W tym świetle cyfry powyżej przytoczone

---

[5]) Program Niezależnej Partii Chłopskiej, Warszawa 1925,

nabierają szczególnej wymowy. Obejmują one bowiem zahartowanych i świadomych chłopskich działaczy rewolucyjnych wywierających duży wpływ w swym środowisku i otoczonych liczną rzeszą sympatyków, którzy aktywnie uczestniczyli w wiejskich organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych.

Szczególnie ożywioną działalność rozwinęła NPCh na terenie województwa lubelskiego (w którym w 1926 r. było 2 675 członków), kieleckiego, warszawskiego, łódzkiego i białostockiego.[6]) Najbardziej żywe i bojowe organizacje NPCh powstały w powiatach: iłżeckim, koneckim, kozienickim, chełmskim, puławskim, hrubieszowskim, biłgorajskim, krasnystawskim, lubartowskim, rawskim, radomszczańskim, wieluńskim, tureckim, skierniewickim, rypińskim, ciechanowskim, włocławskim, grójeckim, łukowskim i wielu innych. Na terenach wschodnich NPCh ściśle współdziałała z liczącą około 100 tysięcy członków rewolucyjną Białoruską Robotniczo-Chłopską Hromadą.

W swej polityce organizacyjnej NPCh zmierzała do wychowania działaczy samodzielnych, ofiarnych, pełnych inicjatywy i bojowości.

W jednym z listów do kół terenowych kierownictwo NPCh [7]) pisze: „Pamiętajcie jednak, że należenie do NPCh to nie próżna zabawa, ani też bezczynność... Nasze koła muszą dokonać wielkiego dzieła uświadomienia i zorganizowania chłopów w całej Polsce... Pracę organizacyjną należy prowadzić jednocześnie w swojej miejscowości i we wsiach sąsiednich i coraz bardziej rozszerzać tę pracę na wsie dalsze w swojej gminie i w gminach sąsiednich".[8])

Okólniki Zarządu Głównego NPCh zalecają twardość i nieustępliwość w pracy organizacyjnej. „Nie ma tak trudnych warunków, w których by nie można było tworzyć organizacji chłopskiej — czytamy w okólniku Sekretariatu Zarządu Głównego NPCh. — ...Skupiajcie wszystkich tych, co to nie będą oczekiwać ani domagać się korzyści osobistych od partii, ale przyłożą swej pracy i trudu, aby korzyści te, wraz z całym ogółem, wspólnymi siłami zdobyć".[9]) Okólnik NPCh apeluje do członków NPCh, aby nie opuszczali ani jednego zgromadzenia chłopskiego i zabierali na nich głos. Winni oni być wszędzie, gdzie ważą się losy chłopskie: w radach gminnych, w sejmiku powiatowym, w działalności opiekuńczej w szkole, w kółkach rolniczych i kooperatywach, po to, aby „wszędzie spraw ogółu chłopskiego pilnować i bronić".

Jest wielką zasługą NPCh, że udało się jej na wielu terenach wychować kadry rewolucyjnych działaczy ludowych, szczerych rewolucjonistów, mocno związanych ze swym terenem, że wprowadziła ona do historii walk ludowych szereg nazw wsi będących twierdzami nieugiętości chłopskiej w całym okresie międzywojennym i w czasie okupacji hitlerowskiej.

---

[6]) Niektóre dane liczbowe zaczerpnięto z pracy magisterskiej M. Mioduchowskiej pt. „Niezależna Partia Chłopska", napisanej na Uniwersytecie Warszawskim.

[7]) Zarząd Główny NPCh ukonstytuował się ostatecznie na posiedzeniu w dniu 19 grudnia 1925 r. Na przewodniczącego ZG powołano A. Fiderkiewicza, na skarbnika — A. Bona, na sekretarza — J. Suchanowskiego. W skład sekretariatu ponadto wchodzili: J. Przybylski i B. Denizo. Wydział prasowy składał się z S. Wojewódzkiego — naczelnego redaktora wydawnictw NPCh — St. Ballina i J. Przybylskiego.

[8]) Do koła NPCh w Woli Bliżockiej w powiecie łukowskim, Arch. Zakładu Historii Partii 169/II.

[9]) Okólnik Sekretariatu z marca 1926 r. Archiwum Zakładu Historii Partii 169/II.

Działacze NPCh żywo śledzili procesy radykalizacji zachodzące w ruchu ludowym, a w szczególności w „Wyzwoleniu". W swej słusznej krytyce prawicy stronnictw ludowych niedostatecznie jednak uwzględniali różnice zachodzące między ich masą członkowską a prawicowym kierownictwem i krytykę swoją często kierowali przeciwko całemu stronnictwu.

Rewolucyjna działalność NPCh wpływała na sytuację polityczną wsi. Radykalizacja mas członkowskich znalazła wyraz w przebiegu kongresu „Wyzwolenia" w marcu 1925 r. Na kongresie tym dużą rolę odegrał A. Fiderkiewicz będący podówczas jeszcze członkiem „Wyzwolenia". Potrafił on bowiem nadać kierunek żywiołowym nastrojom chłopów i przedstawić ich żądania w formie wniosków, które zjazd przyjął zdecydowaną większością głosów. Wbrew oporowi kierownictwa zjazd powziął uchwałę domagającą się wywłaszczenia wielkiej własności bez odszkodowania. Uchwałę tę jednak w praktyce kierownictwo stronnictwa sabotowało. Doprowadziło to m. in. do zerwania A. Fiderkiewicza z „Wyzwoleniem" i przystąpienia jego do NPCh, w której stał się jedną z czołowych postaci.

Ośrodkiem dynamicznym NPCh był jego klub poselski. Współpracował on ściśle z Komunistyczną Frakcją Poselską, na której czele stanęli w 1926 roku działacze tej miary co Adolf Warski i Jerzy Czeszejko-Sochacki oraz z klubem Hromady. W ten sposób działał w Sejmie i wpływał poważnie na życie polityczne kraju zwarty blok rewolucyjny składający się z 18 posłów.

Wielostronna i ofiarna praca tych posłów-rewolucjonistów znajduje ciekawe oświetlenie we wspomnieniach A. Fiderkiewicza. [10]). Szczególnie barwnie opisuje on walkę klubów NPCh, KPP oraz Hromady o radykalną reformę rolną. Złożyły one w lutym 1925 r. w tej sprawie wspólny wniosek w Sejmie. Wniosek został wprawdzie odrzucony, mimo to jednak stał się podstawą szerokiej kampanii w terenie oraz w prasie.

Klub poselski NPCh czynił próby współpracy z ugrupowaniami lewicy parlamentarnej oraz nawiązywał kontakty z klubami ukraińskim i białoruskim. Wystąpił między innymi z inicjatywą wysłania delegacji Sejmu do ZSRR w celu ożywienia wymiany handlowej między obu krajami. Jednakowoż czad nastrojów antyradzieckich i nacisk elementów piłsudczykowskich na posłów „Wyzwolenia" i PPS był tak silny, że po pewnych wahaniach kluby te wypowiedziały się przeciwko swemu udziałowi w delegacji. Wyjazd grupy posłów do ZSRR doszedł jednak do skutku i posłowie NPCh wykorzystali swój pobyt w Związku Radzieckim do szerokiej akcji na zebraniach sprawozdawczych i w prasie, informującej społeczeństwo o osiągnięciach i walkach narodów radzieckich.

NPCh demaskowała w Sejmie i poza Sejmem haniebne metody prowokacji policyjnej, zmierzające do sparaliżowania jej działalności.

Wiece poselskie organizowane przez posłów NPCh oraz innych rewolucyjnych klubów gromadziły tysiące chłopów i zamieniały się często w burzliwe manifestacje polityczne. Szykany władz i aresztowania nie odstraszały posłów-bojowników o sprawę ludu.

Ostre, a zarazem doskonale uargumentowane wystąpienia Wojewódzkiego, Fiderkiewicza, Ballina, Hołowacza i innych posłów NPCh oraz ich solidarność bojowa z Komunistyczną Frakcją Poselską i Hromadą znajdo-

[10]) A. Fiderkiewicz, „Dobre Czasy", Wspomnienia z lat 1922—1927, Wyd. „Iskry", Warszawa 1958.

wały szeroki oddźwięk w masach, a zarazem potęgowały nienawiść partii burżuazyjnych do nich.

Posłowie NPCh licznymi interpelacjami alarmowali opinię publiczną o gwałtach dokonywanych wobec ludzi pracy, zamieniali mównicę sejmową w trybunę, z której przemawiali do milionowych rzesz ludzi pracy w całym kraju.

Specjalnego opracowania wymagałoby przedstawienie działalności prasowej NPCh. W „Wyzwoleniu Ludu", „Walce Ludu", „Niezależnym Chłopie", „Snopie", „Zagonie", „Uprawie", „Lemieszu", „Sierpie", w redagowanej przez B. Gałęzę „Orce" oraz w innych stale konfiskowanych i zawsze w nowej postaci i pod zmienioną nazwą wydawanych czasopismach, jednodniówkach, broszurach, odezwach i ulotkach docierała NPCh do tysięcy czytelników, dyskutowała z nimi, radziła się ich. Każdy numer wydawnictw NPCh zawierał liczne korespondencje, artykuły, odpowiedzi na zapytania czytelników i stanowił żywe świadectwo bliskiego powiązania redakcji z tysiącznymi rzeszami chłopskimi. Wokół „Orki" grupowała się radykalna chłopska młodzież wyższych uczelni Warszawy, Krakowa i innych ośrodków akademickich. Prowadziła ona ożywioną działalność polityczną i kulturalno-oświatową wśród młodzieży wiejskiej w terenie, współpracując ściśle z KZMP.

Duże wrażenie w całym kraju wywarło opublikowanie przez prasę NPCh listy zawierającej kilkadziesiąt nazwisk obdarowanych ziemią w ramach reformy rolnej. [11]) Na liście tej znalazły się nazwiska przywódcy endecji Romana Dmowskiego, gen. J. Hallera, gen. Wroczyńskiego i innych. NPCh występowała przeciwko rabowaniu ziemi chłopów ukraińskich i białoruskich przez osadników. [12]). Prasa NPCh prowadziła wytrwałą kampanię za sojuszem robotniczo-chłopskim, o ziemię bez wykupu, walczyła z ciemnotą, zacofaniem i klerykalizmem, broniła interesów ludzi pracy.

Chlubną kartę zapisała NPCh zwłaszcza w trudnym okresie po przewrocie majowym Piłsudskiego, kiedy rząd sanacyjny przystąpił do generalnego ataku na ruch rewolucyjny w mieście i na wsi.

Pełen dramatyzmu był przebieg posiedzenia Sejmu, na którym poseł NPCh St. Ballin wystąpił przeciwko zmasakrowaniu przez policję zjazdu „Hromady" w powiecie bielskim. W trakcie swego przemówienia poseł Ballin rzucił w stronę ław rządowych dowody rzeczowe w postaci świtek i koszul przesiąkniętych krwią chłopską. Poseł zaś komunistyczny Skrzypa położył przed premierem Bartlem skrwawioną koszulę mówiąc: „składam panu, panie premierze, corpus delicti".

W nocy z 14 na 15 stycznia 1927 r. policja dokonała masowych aresztowań wśród działaczy „Hromady". Uwięzieni zostali, z pogwałceniem konstytucji, posłowie „Hromady", a razem z nimi również poseł NPCh, F. Hołowacz. W marcu „Hromada" została rozgromiona.

Prawie jednocześnie, 22 marca 1927 roku, na kilka dni przed przygotowanym ogólnokrajowym zjazdem NPCh, ukazało się obwieszczenie wojewodów uznające NPCh za organizację nielegalną. Plakaty grożą: „Każdy, kto mimo tego ostrzeżenia będzie należał do Niezależnej Partii Chłop-

---

[11]) Kto dostał ziemię w Polsce? „Walka Ludu" 15 lutego 1925 r. nr 9.

[12]) „Kresy", „Walka Ludu", 11 stycznia 1925 r, nr 2,

skiej i z nią współpracował, będzie z całą surowością prawa pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej".

W odpowiedzi na ten faszystowski gwałt kierownictwo NPCh zwróciło się do chłopów z manifestem [13]) wzywając ich:

„Kiedy policja i szpicle węszyć będą za waszą organizacją, nie dajcie się zastraszyć. NPCh może istnieć i bez pisanych legitymacji, bo cała nasza działalność wyryła w duszach chłopskich program walki o ziemię bez wykupu i o władzę robotniczo-chłopską".

Program ten faktycznie głęboko wrył się w serca wielu działaczy chłopskich, którzy mimo rozgromienia NPCh prowadzili nadal swą walkę z faszyzmem i przodowali masom chłopskim.

Rewolucyjne tradycje NPCh kontynuowała następnie Samopomoc Chłopska oraz radykalne skrzydło Stronnictwa Ludowego i „Wici". Radykalny nurt ruchu ludowego był w latach 1936—37 ośrodkiem potężnego frontu ludowego i wielkich walk chłopskich pod hasłem obalenia faszyzmu i ocalenia Polski. W okresie okupacji hitlerowskiej stał się on sztandarem braterskiej współpracy bojowej radykalnych ludowców i bechowców z peperowcami i alowcami.

W okresie okupacji do założeń ideologicznych i programowych NPCh nawiązywała organizacja „Wola Ludu", która wspólnie z PPR organizowała masy chłopskie w jednolitym froncie narodowym walki przeciwko hitleryzmowi, o Polskę robotniczo-chłopską.

W Polsce Ludowej zasadnicze postulaty NPCh: walka o ziemię, władzę ludu, braterski sojusz robotniczo-chłopski przeciwko ciemnocie, klerykalizmowi i zacofaniu, o budowę socjalizmu, nabrały nowej treści. Stały się one sztandarem walki przeciwko wszelkim próbom naruszania sojuszu robotniczo-chłopskiego, o jego rozwijanie i umacnianie. W walce o szerszy udział robotników i chłopów w sprawowaniu władzy ludowej, o budownictwo socjalizmu w mieście i na wsi wzmacnia się i wciąż pogłębia braterstwo broni między PZPR a ZSL, między klasą robotniczą a masami pracującymi wsi.

---

[13]) Manifest do chłopów wszystkich narodowości w Polsce, Rada Naczelna NPCh, marzec 1927 r., A ZHP 169 I.

GUSTAW GOTTESMAN

Wybory w Anglii

Sytuacja polityczna w Anglii uległa w czasie ostatnich osiemnastu miesięcy — od wiosny 1958 r. — dość znacznym przeobrażeniom. Trzeba o nich pamiętać, ażeby lepiej zrozumieć bieg późniejszych wydarzeń i ich rozwiązanie.

Opinia publiczna, nastroje społeczeństwa sygnalizowały partiom oraz ich przywódcom konieczność reorientacji i działania. Dotyczyło to zarówno partii rządzącej, jak i opozycji labourzystowskiej — chodziło o wielkie sprawy z zakresu polityki zagranicznej i o poważne spiętrzenie problemów społecznych i gospodarczych wewnątrz kraju.

Przypomnijmy sobie, jak to wyglądało półtora roku temu. Wszystkie wybory uzupełniające do parlamentu wykazywały wzrastającą popularność Partii Pracy i malejące wpływy konserwatystów. Zimą pięćdziesiątego ósmego roku bezrobocie wzrosło prawie o dwieście tysięcy osób, brytyjska produkcja przemysłowa, jedyna w zachodniej Europie, od przeszło trzech lat stała w miejscu, w przemyśle stoczniowym brak było zamówień, fabryki tekstylne w Lancashire wyrzucały z pracy tysiące robotników. Torysi w opinii publicznej byli wciąż jeszcze partią Suezu — rządem, który dokonał agresji i doznał klęski. Na arenie międzynarodowej, w stosunkach między Wschodem a Zachodem, dyplomacja brytyjska nie zdołała wywikłać się z dullesowskich nakazów i zakazów, tkwiła — wbrew rozsądkowi i własnym ocenom — może nie po piersi, lecz po kolana w okopach zimnej wojny.

Gdyby wybory w Anglii odbyły się wiosną 1958 r., mielibyśmy dzisiaj rząd labourzystowski. Wystarczyło bowiem, że Labour Party była w opozycji, że stanowiła alternatywę konserwatystów. Społeczeństwo angielskie, zmęczone 8-letnimi rządami konserwatystów, chciało odmiany. Był to już koniec drugiego okresu rządów torysów. W Anglii jednak parlament i rząd wybiera się na lat pięć. Opinia publiczna i obywatele mogą się wściekać i wydawać w tym pięcioleciu groźne pomruki, lecz gróźb swych nie mogą spełnić, póki nie wygaśnie kadencja parlamentu i tym samym partii rządzącej. W tym okresie rząd obalić może tylko własna partia, jeśli część jej posłów głosować będzie wraz z opozycją przeciwko niemu. W partii konserwatywnej nie zanosiło się na żadną poważniejszą rewoltę. Każda debata w Izbie Gmin, niezależnie od siły i gwałtowności krytyki i ataków opozycji, kończyła się głosowaniem, w którym większość konserwatywna udzielała poparcia rządowi. Spory bywały czasem namiętne, debaty dłu-

gie, lecz wynik ich nie budził żadnych wątpliwości. Decydowała dyscyplina głosowania w parlamencie.

Labourzyści przekonani, że rządy konserwatystów są najmocniejszym argumentem przemawiającym za Partią Pracy, całkowicie wystarczającym do wygrania wyborów, popełnili w tym czasie największy błąd, który później zdecydował o ich klęsce. Złagodzili siłę krytyki konserwatystów, nie związali poszczególnych jej ogniw w konstruktywny program i plan własnego działania. Będąc opozycją, zaczęli zachowywać się tak, jakby byli już rządem. Krytyka polityki torysów stawała się ostrożna, zwłaszcza gdy szło o sprawy zasadnicze i wybiegające w przyszłość. Partia Pracy zaczęła unikać, jak diabeł święconej wody, programowych deklaracji i formułowania głównych choćby kierunków swego przyszłego działania. Największą troską kierownictwa Partii Pracy stała się nie potrzeba wyraźnego zdefiniowania różnic w zasadach dzielących ją od konserwatystów, lecz obawa zrażenia części wyborców jasnym programem społecznym i gospodarczym i związana z tym sprawa zachowania jedności partii oraz jej kierownictwa. Jedność ta również prowadziła do złożenia daniny przez lewicę partii na rzecz jej prawicy kosztem socjalistycznych elementów programu labourzystowskiego i śmielszych koncepcji w polityce zagranicznej i zbrojeń jądrowych. Kierownictwo labourzystów włożyło na siebie wizytowe ubrania, ażeby gdy wybije godzina, nie tracąc czasu być gotowym do objęcia tek czy foteli ministerialnych.

Fotele te, jak wiemy, były jeszcze zajęte. Ministrowie, którzy w nich zasiadali, wcale nie szykowali się do odejścia. Żadna partia rządząca nie oddaje władzy tylko dlatego, że opozycja ma wielką ochotę wyręczyć ją w tym rządzeniu.

* *
*

Konserwatyści zdawali sobie sprawę z tego, że wyborca angielski, zwłaszcza ten niezdecydowany i wahający się, nie głosuje przeciw rządowi, jeśli nie ma po temu ważkich powodów. Partia Pracy nie dostarczyła mu, ani w swej krytyce rządu, ani w obietnicach na przyszłość, wyraźnych argumentów na rzecz koniecznej zmiany. Torysi natomiast wykorzystali każdą okazję, żeby go przed taką zmianą przestrzec.

W sytuacji politycznej, jaka się zarysowała w drugiej połowie 1958 r., konserwatyści zdecydowali się przedsięwziąć kilka kroków, które przesądziły o ich późniejszym zwycięstwie wyborczym.

Od dawna toczy się wśród znawców spór, czy polityka zagraniczna ma decydujący wpływ na wynik wyborów w Anglii. Na ogół w tym sporze przeważa pogląd, że problemy wewnętrzne rozstrzygają o wyniku. Jest to chyba prawda. A jednak dla każdego obserwatora nastrojów politycznych ostatniego roku jedno zdarzenie i jego wpływ na opinię publiczną wysuwa się na plan pierwszy. Zdarzeniem tym jest podróż premiera Macmillana do Moskwy. Inicjatywa ta opłaciła się konserwatystom po stokroć. Sprawa pokoju światowego i modus vivendi między Wschodem a Zachodem, czyli pokojowego współistnienia, nie jest przedmiotem tylko teoretycznych rozważań dla przeciętnego Brytyjczyka. Jest to sprawa życia i śmierci całego narodu. Macmillan przywiózł Anglikom z Moskwy zapewnienie, że rząd konserwatywny będzie szukał porozumienia ze Związkiem Radzieckim, będzie starał się rozładować napięcie w stosunkach międzynarodowych.

Po podróży Macmillana do Związku Radzieckiego popularność jego w społeczeństwie angielskim wzrosła ogromnie. Wszystkie badania opinii publicznej, przeprowadzone od wiosny 1959 r., zaczęły wykazywać znowu, po prawie rocznym okresie, w którym labourzyści wysunęli się na pierwsze miejsce, przewagę konserwatystów, a szczególnie dominującą pozycję premiera.

Fakt ten jest bezsporny, mimo uzasadnionych zresztą twierdzeń przywódców Partii Pracy, że ich koncepcje i propozycje w dziedzinie polityki zagranicznej były i są bardziej konsekwentne, że ich polityka w stosunku do kolonii, a zwłaszcza Afryki, jest bardziej demokratyczna, że z ich nazwiskami (Gaitskell i Healey) łączą się brytyjskie plany disengagement w środkowej Europie, że są przeciwni zbrojeniom NRF w broń atomową itd., i wreszcie to, że konserwatyści przechwycili ich politykę. W polityce liczą się fakty. Ważny jest również czas, w jakim one zachodzą. Zamiast jesienią 1958 r. delegacja labourzystów pojechała do Moskwy jesienią 1959 r., a ogłoszenie wyborów w Anglii zastało ich właśnie w Moskwie.

Największy dramat ludzkości i największe nadzieje współczesnego świata związane są z pokojowym współistnieniem między Wschodem a Zachodem. Podejmując rozmowy w Moskwie Macmillan przełamał impas, w jakim znalazła się polityka zagraniczna Anglii, wyprowadzając ją na trakt pierwszoplanowej aktywności dyplomatycznej. W łonie sojuszu atlantyckiego, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, stanowisko Anglii przyśpieszyło te procesy, które zablokowane filozofią zimnej wojny nie mogły znaleźć swego ujścia. Anglia co prawda nie jest już dzisiaj mocarstwem, które decyduje o losach świata. Centrum świata kapitalistycznego przeniosło się za Ocean Atlantycki. Jednak w społeczeństwie angielskim autorytet Macmillana wiąże się właśnie z tą jego rolą inicjatora nowej fazy w stosunkach międzynarodowych.

W polityce, podobnie jak w życiu człowieka, dobrze jest mieć trochę szczęścia. Konserwatystom w bieżącym roku szczęście uśmiechało się dość często. Łącznie z pogodą. Od stu przeszło lat Anglia nie miała tak ciepłego lata. Miliony Anglików wygrzewało się na plażach. Torysi, trochę wcześniej, w budżecie na 1959 r., obniżyli cenę piwa i benzyny. Jak gdyby udostępnili tym samym ludności korzystanie z pięknej pogody, zrobili z niej prezent dla wyborców. Wprowadzili dogodniejsze warunki sprzedaży ratalnej samochodów. Bezrobocie spadło poniżej pół miliona. Na murach i płotach, w prasie i telewizji pojawiły się — jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej — plakaty, przedstawiające dobrobyt Anglii. Hasła wołały do wszystkich: „Nigdy nie było ci tak dobrze". Sprawcą szczęścia byli, oczywiście, konserwatyści i ich główny cudotwórca „Macwonder", czyli Macmillan (wonder — po angielsku cud).

Wybory miały odpowiedzieć na pytanie, czy Anglicy rzeczywiście uwierzyli w swe szczęście.

MANIFESTY — KAMPANIA I PROPAGANDA WYBORCZA

7 września premier Macmillan wyznaczył termin wyborów na 8 października. Stary parlament został rozwiązany 10 września. Parę dni później wszystkie partie zaczęły ogłaszać swoje manifesty, czyli programy wyborcze. Miała to być najkrótsza, bo trwająca tylko miesiąc, kampania

wyborcza w powojennej Anglii. W tym artykule zajmiemy się przede wszystkim programami i działaniem dwóch głównych partii: konserwatywnej i labourzystowskiej, pomiędzy którymi rozegrać się miała w nadchodzących wyborach główna bitwa.

Komunistyczna Partia Anglii, wychodząc z oceny realnego układu sił społecznych w danym momencie historycznym, przedstawiła w swoim programie wszechstronną analizę ogólnonarodowej problematyki i zarys perspektyw socjalistycznych. Partii szło o to, żeby w toku kampanii klasa robotnicza miała możność uświadomienia sobie istotnych różnic klasowych tkwiących w społeczeństwie i zadań, jakie powinny być zrealizowane. Partia chcąc uniknąć niebezpieczeństwa rozbicia głosów wezwała klasę robotniczą do głosowania przeciwko konserwatystom oraz ich programowi i do poparcia kandydatów labourzystowskich, z wyjątkiem kilkunastu okręgów, w których wystawiając swoich kandydatów była przekonana, że nie zaszkodzi tym Labour Party, co wyniki wyborów zresztą potwierdziły.

W momencie rozpoczęcia kampanii wyborczej wszystkie wyniki badań opinii publicznej wskazywały przewagę konserwatystów. Na miesiąc przed wyborami Instytut Gallupa dawał im 7% przewagi nad labourzystami. Przyglądając się mechanizmowi ogłaszania wyników badania opinii publicznej w prasie konserwatywnej, trudno oprzeć się wrażeniu, że odegrać one miały i w rzeczywistości odegrały aktywną rolę w samej kampanii wyborczej. Pięć wielkich gazet w wielomilionowych nakładach ogłaszało co parę dni nowe wyniki, nie podając zresztą, że wszystkie pochodziły z jednego źródła, z tegoż Instytutu Gallupa. Dzienniki publikując te dane i interpretując ich wymowę polityczną chciały stworzyć nastrój zwątpienia w klasie robotniczej i niechęci do Partii Pracy. Wyborca miał zrozumieć, że sytuacja wygląda beznadziejnie. Co więcej, oznaczać to miało również, że konserwatyści mają zapewnione zwycięstwo różnicą 100 mandatów. Po cóż więc stawać do walki, której wynik jest przesądzony?

W tym miejscu konieczne są pewne wyjaśnienia, dotyczące ordynacji wyborczej i geografii okręgów wyborczych. Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii podzielone jest na 630 okręgów. Konserwatyści i labourzyści wytypowali swych kandydatów we wszystkich prawie okręgach (625 i 621), liberałowie w 217 i komuniści w 18. Okręgi wyborcze w Anglii nie są podzielone według jednej i tej samej liczby wyborców. W jednym okręgu posła do parlamentu wybiera 100 tys. wyborców, w innym wielekroć mniej. Wszystkie okręgi są jednomandatowe. Ordynacja wyborcza oznacza więc, że wybory wygrywa nie partia, na którą padła największa liczba głosów, lecz partia, która zdobywa najwięcej mandatów, choć głosów może otrzymać mniej. W 1951 r. Partia Pracy *przegrała* wybory, mimo uzyskania większej liczby głosów niż konserwatyści i najwyższej liczby głosów, jaka padła w całej historii Anglii na jedną partię.

O tych faktach trzeba pamiętać, żeby lepiej zrozumieć przebieg kampanii wyborczej oraz wszystkie zygzaki i fale optymizmu czy pesymizmu, które przebiegały przez centrale partyjne i propagandowe. Od zakończenia wojny wyborcy w Anglii podzielili się mniej więcej po połowie między dwie partie. Było to nowe zjawisko w historii politycznej Anglii XX wieku, gdzie przez lat prawie pięćdziesiąt z krótkimi przer-

wami rządzili konserwatyści, mając zdecydowaną przewagę głosów i mandatów nad swoimi oponentami. Po raz pierwszy labourzyści uzyskali bezwzględną większość w 1945 r., po 45 latach istnienia tej partii. Od tej pory są oni alternatywą władzy rządowej dla konserwatystów. Wtedy też dopiero wyłaniała się realnie kwestia celów, jakie partia ta chce osiągnąć.

Labourzyści wygrali wybory w 1945 r. jako partia reform społecznych, wysuwając na czoło swego programu hasła walki z ubóstwem i biedą, konieczność nowego, sprawiedliwego lub co najmniej sprawiedliwszego podziału dochodu narodowego, pełne zatrudnienie, nacjonalizację kilku gałęzi przemysłu, szeroki zakres opieki społecznej i świadczeń społecznych, współpracę ze Związkiem Radzieckim i takie ułożenie stosunków międzynarodowych, w których odrodzenie się faszyzmu i militaryzmu niemieckiego nie byłoby możliwe.

Partia Pracy nie jest — jak wiadomo — partią rewolucji społecznej; wystąpiła jednak zgodnie z nadziejami większości społeczeństwa angielskiego z programem poważnych reform. Ograniczenia tego programu i wszystkie jego słabości, które przygotowały grunt do późniejszej klęski labourzystów, związane są z charakterem tej partii. Jej program bowiem nigdy nie stawiał sobie za cel przemian ustrojowych.

Ale w wyborach 1945 r. labourzyści mieli przynieść społeczeństwu dobrobyt, sprawiedliwość społeczną i pokój. Ich ówczesne zwycięstwo w oparciu o te właśnie hasła było tym bardziej znamienne i społecznie jednoznaczne, jeśli przypomnimy sobie, że premierem Anglii był konserwatysta Winston Churchill, wielki przywódca narodu angielskiego w wojnie z hitlerowskimi Niemcami.

Program labourzystów został tylko częściowo wprowadzony w życie. „Welfare State" (Państwo Opieki Społecznej), które stało się wynikiem realizowanych reform społecznych i gospodarczych, nie zmieniło jednak klasowego charakteru państwa i nie złamało zasadniczych elementów siły burżuazji angielskiej.

Pod koniec pierwszej kadencji rządów labourzystów, gdy nastąpiła pewna regeneracja sił kapitalizmu angielskiego, labourzyści byli u kresu swych sił i u kresu swego programu. W 1951 r. — po serii ostrych starć w łonie Partii Pracy — przychodzą wybory i klęska. Rządy przejmują znowu konserwatyści. Wśród labourzystów rozgorzał spór wokół przyczyn klęski. Lewica partii przypisywała ją odejściu od programu socjalistycznego i zaniechaniu realizacji reform strukturalnych. Prawica krzyczała, że „za dużo socjalizmu" wystraszyło wyborców.

Manifest wyborczy, z którym wystąpiła Partia Pracy w 1959 r., był wynikiem wielu kompromisów, w większości swej poczynionych przez lewicę partii na rzecz jej prawego skrzydła. Nie był to program dalszych reform, lecz zbiór wielu słusznych i pożytecznych zarządzeń i przyszłych ustaw.

Przeważył w praktyce pogląd — nie sformułowany w programie, bo trudno byłoby osiągnąć jedność partii na takiej platformie — że celem Partii Pracy jest stworzenie warunków, w których kapitalizm funkcjonuje lepiej i sprawiedliwiej niż pod zarządem konserwatystów. Partia Pracy miałaby być zatem motorem trwałej i niezachwianej prosperity w „nowoczesnym" państwie kapitalistycznym.

Kluczowym zagadnieniem każdego programu, choćby z nazwy swej socjalistycznego, musi być problem sprawiedliwości społecznej. Program Partii Pracy ominął to sedno prawdziwego sporu, który dzielić musi socjalistów od konserwatystów. Labourzyści przyjęli narzucony im rozejm. Był to rozejm uznający nierówność i krzywdę społeczną.

Po zwycięstwie konserwatystów premier Macmillan ogłosił, że jak dowiódł wynik wyborów, walka klas w Anglii stała się przestarzała.

Program labourzystów nie stworzył warunków i bodźców do ujawnienia się i przybrania politycznego wyrazu istniejącego podziału klasowego. Wyborca mógł się wypowiedzieć za jedną lub drugą partią, nie miał okazji natomiast wypowiedzieć się za lub przeciw socjalizmowi. Szkoda, że Partia Pracy nie dała tej szansy wyborcom. Wybory 1945 r. powinny były być dla niej nauczką.

Torysi przystąpili do wyborów z programem sprowadzającym się do obietnic, że dzisiejszy dobrobyt i stopa życiowa Anglików w przyszłości jeszcze się poprawią, a rząd torysów dostosuje swą politykę wewnętrzną i zagraniczną do dzisiejszych wymagań i potrzeb. Konserwatyści walczyli nie tyle programem, ile hasłami. O jednym już pisałem. „Nigdy nie było nam tak dobrze" („We never had it so good"). Drugie było jeszcze prostsze i atrakcyjniejsze — „Nie będzie wojny" („There ain't gonna be no war"). Oba hasła, wyrażone niegramatycznym i potocznym językiem, wywarły swój wpływ na wyborców, zwłaszcza na tę część, która nie jest związana silnymi przekonaniami, tradycją czy nawykiem głosowania na jedną z dwóch partii.

Wyborcy, który nie ma żadnych moralnych choćby zobowiązań wobec jednej partii, trudno było się zdecydować na protest. Obie partie wystąpiły z podobnymi programami, a wybór stał się problematyczny. „Economist", tygodnik o tendencjach konserwatywnych, lecz nie zawsze popierający torysów, pisząc u progu kampanii wyborczej o wyborze, jaki stanie przed społeczeństwem, zatytułował swój artykuł wstępny „Bez wyboru?" Wypowiadając się za konserwatystami, uzasadnił swoje stanowisko w sposób dosyć dosadny: „Musimy wyznać od razu nasze obecne przeświadczenie — choć jest ono pełne goryczy i gniewu — że nie widać lepszej alternatywy od diabła, którego mamy obecnie".

Tak rozpoczęła się kampania wyborcza — konserwatyści pewni zwycięstwa, przewagi, jaką przepowiadały im wszystkie próbki pobierane przez Instytut Gallupa i gazety ogłaszające wyniki tych badań; labourzyści z nikłymi szansami, lecz z dobrze przygotowaną organizacją, a zwłaszcza propagandą. Kampania rozkręciła się na dobre w trzecim tygodniu trwania. Telewizja stała się głównym instrumentem walki wyborczej. Kandydaci labourzystowscy, a zwłaszcza przywódca Partii Pracy Hugh Gaitskell okazał się dużo ciekawszym i bardziej telewizyjnym politykiem od Macmillana. Wyniki badań opinii publicznej zaczęły się zmieniać. Labourzyści obiecali 10 szylingów tygodniowej podwyżki rent. Przewaga torysów z 7% obniżyła się do 1,5%. Pozostała wprawdzie duża liczba ludzi (około 20%), którzy do końca nie zdradzili się, na jaką partię będą głosować. Pod koniec wyglądało — w ogniu walki wyborczej — że szanse obu partii się zrównoważyły. Angielscy i zagraniczni obserwatorzy polityczni zaczęli się wahać. W przeddzień wy-

borów przywódcy obu partii wyrazili przeświadczenie, że ich partie wyjdą z wyborów zwycięsko. W sytuacji bowiem, kiedy rzesze zdecydowanych zwolenników dwóch wielkich partii mniej więcej się równoważą, języczkiem u wagi, tymi, którzy mogą zadecydować o wyniku wyborów, stają się właśnie ci — do ostatniej chwili niezdecydowani, ci wahający się.

WYNIK — PRZYCZYNY I SKUTKI

W wyborach wzięło udział 78,7% uprawnionych do głosowania, tj. o przeszło 2% więcej niż w 1955 r., ale prawie o 6% mniej niż w 1951 r. Wybory wygrali *konserwatyści, uzyskując 13.750.935 (49,4%) głosów i 365 mandatów.* Labourzyści uzyskali 12.216.166 (43,8%) głosów i 258 mandatów. Liberałowie — 5,9% głosów i 6 mandatów. Komuniści nie uzyskali mandatu. Pamiętajmy jednak, że wystawili oni swych kandydatów tylko w tych okręgach, w których zwycięstwo labourzystów było absolutnie pewne lub absolutnie niemożliwe.

Konserwatyści uzyskali 22 nowych mandatów, a labourzyści stracili 23. W porównaniu z 1951 r. na konserwatystów padło 24 tys. głosów więcej, a w porównaniu z 1955 r. o ponad 400 tys. więcej. Labourzyści stracili 1,5 miliona głosów w porównaniu z wyborami 1951 r. i prawie 200 tys. w porównaniu z wyborami 1955 r. Liberałowie, uzyskując tę samą liczbę mandatów, podwoili liczbę głosów, które na nich padły w latach 1951 i 1955.

Takie są liczby. O czym one świadczą? Sprawdźmy najpierw, jak oceniają je poszczególne partie.

Konserwatyści swoje zwycięstwo i klęskę labourzystów przypisują prosperity, która trwa w Anglii przez ostatnich parę lat, i przestarzałemu programowi labourzystów. W Anglii dobrobytu, w której decydujący głos — jak twierdzą — mają klasy pośrednie, nie ma nadziei na przyciągnięcie wyborcy tylko hasłami o krzywdzie społecznej i konieczności jej naprawy. Nie ma miejsca na socjalizm. W ocenie tej nie ma nic nowego. Każda partia burżuazyjna wysuwa takie twierdzenia. O to przecież idzie, żeby uznać za jedyne wyjście kapitalizm, jako ustrój trwały i wieczny, który przystosowywać należy w miarę czasu i wyłaniających się problemów.

Labourzyści, którzy przegraną w wyborach określają jako porażkę, w pierwszym oświadczeniu, złożonym przez ich przywódcę Gaitskella w dzień po wyborach, podkreślili, że polityka, z jaką wystąpili, jest dobra i słuszna dla Anglii, a zasady, z których się ona wywodzi, świecą pełnym blaskiem jak dotychczas. Trzeba jedynie na nowo przemyśleć, jak je lepiej dostosować do nowej sytuacji. W następnych wyborach zwycięży Partia Pracy. A Bevan dodał: z porażki należy wysnuć wniosek, że labourzyści powinni wyostrzyć swój program społeczny. Więcej w nim zmieścić socjalizmu, a nie mniej. Wypowiedzi te traktować należy jako komentarz do zdarzeń minionych. Teraźniejszość i przyszłość Partii Pracy zadecyduje się w walce, jaką na pewno podejmą oba skrzydła partii.

W parę dni po wyborach starły się ze sobą dwa prądy i orientacje w partii labourzystowskiej. Spory, które umilkły w ostatnim półtoraroczu, odżyły na nowo. Z prawa — tygodnik „Forward" wystąpił z żąda-

niem jasnego i całkowitego wyrzeczenia się postulatu nacjonalizacji przemysłu i usunięcia „przestarzałej" motywacji socjalistycznej w programie. Z lewa — tygodnik „Tribune" postawił sprawę jasno: wygrać wybory i pokonać konserwatystów można tylko wtedy, gdy ma się program naprawdę socjalistyczny, który nie tylko się głosi, ale zamierza realizować.

Liberałowie, którzy uzyskali przeszło 1,5 miliona głosów, głównie kosztem labourzystów, i to tam, gdzie wygrali konserwatyści, wystąpili z propozycją zawarcia aliansu z Partią Pracy, wokół wspólnego „radykalnego" programu, w celu stworzenia „postępowego ruchu politycznego". Labourzyści muszą sobie zdawać sprawę, że przyjęcie tych propozycji oznaczałoby poważne osłabienie więzi z klasą robotniczą. Partia Pracy znalazłaby się na uboczu rozwoju społecznego i politycznego swego kraju.

Najbliższe miesiące i lata wyjaśnią i zweryfikują wiele z tych ocen i przepowiedni. Nie są one bezinteresowne, lecz obliczone na konkretne efekty polityczne.

* *
*

Oceniając wyniki wyborów w Anglii — które są porażką labourzystów — musimy pamiętać, że na tę partię głosowała klasa robotnicza, że na nią padło przeszło 12 milionów głosów. Dzisiejsze zwycięstwo konserwatystów, partii burżuazji angielskiej, może wzmóc presję mas pracujących Wielkiej Brytanii i jej walkę o wykrystalizowanie się takiej polityki i takiego programu, które przed wyborcą postawią cele wyraźnie socjalistyczne i przez to uczynią wybór sprawą bliską i zasadniczą.

JAREMA MACISZEWSKI

Studenci na cenzurowanym

Trudności w najszerzej pojętej pracy politycznej i wychowawczej wśród studentów, a więc obejmującej obok kształtowania światopoglądu, postaw politycznych i moralnych także problem kształcenia zawodowego i „przysposobienia" społecznego, są powszechnie znane. Niemało uwag na ten temat pada na najrozmaitszych naradach i konferencjach, na łamach prasy. Sporo czasu poświęcili temu zagadnieniu uczestnicy dyskusji na III Zjeździe partii. Większość wypowiedzi w tej sprawie cechuje niepokój i troska.

O NAS BEZ NAS

Charakterystyczną jednak cechą tej nie gasnącej dyskusji jest fakt, że uczestniczą w niej niemal wyłącznie ludzie z zewnątrz środowiska studenckiego, że dyskusja toczy się obok studentów, tak jakby ich wcale nie dotyczyła. W najlepszym wypadku zabierają głos ludzie, którzy stykają się ze studentami z powodu swoich zainteresowań bądź funkcji zawodowych. Wiele jednak głosów, i to przeważnie tych alarmistycznych, pochodzi od ludzi, którzy mają możność zaobserwowania tylko zewnętrznych, powierzchownych przejawów życia studenckiego. Zbyt często fakty jednostkowe służą do uzasadnienia tez uogólniających, co potem spotyka się ze zrozumiałym sprzeciwem studentów.

Żadnej tezy dotyczącej sytuacji politycznej i wychowawczej środowiska studenckiego nie wolno traktować statycznie. Cechą bowiem tego środowiska jest jego dynamika, częste i szybkie zmiany, wynikające przede wszystkim z faktu, że skład osobowy studentów ulega corocznie głębokim przeobrażeniom. Warto sobie uświadomić tę istotną okoliczność, że corocznie przybywa na wyższe uczelnie około 22.500 nowych studentów i tyleż mniej więcej uczelnie opuszcza bądź jako absolwenci, bądź też jako tzw. odsiew. Każdy nowy rocznik wnosi do atmosfery wyższych uczelni swoje własne indywidualne cechy. Dopiero w codziennym życiu studenckim musi nastąpić wcale nie szybki proces „scalania", wytwarzania się środowiskowej więzi, wspólnych obyczajów i „obowiązującej" mody, przy czym cechy ogólne klimatu panującego w środowisku są w pewnym stopniu *wypadkową* elementów, jakie wnosi każdy nowy rocznik. Nieprzypadkowo np. wpływy Związku Młodzieży Socjalistycznej są najsłabsze na III i IV roku studiów, a więc wśród roczników, które przeszły przez ZMP

w szkole średniej w okresie kryzysu w tej organizacji, a studia rozpoczynały w latach 1956 i 1957, upamiętnionych rozgardiaszem w ruchu młodzieżowym. Wpływy ZMS są natomiast najmocniejsze na II i V roku studiów, a więc wśród tych grup młodzieży, które ofiarnie angażowały się w pracę ZMP (V rok) bądź też w ZMP w praktyce w ogóle nie pracowały (II rok).

W ubiegłym roku akademickim różnice pomiędzy poszczególnymi rocznikami były jeszcze wyraźniejsze. Obecnie ulegają one stopniowej niwelacji.

Warto również dodać, że niezależnie od daleko idących różnic między sytuacją wychowawczą i klimatem politycznym poszczególnych ośrodków akademickich występują ostre nieraz różnice pomiędzy wydziałami nawet jednej uczelni. Można nawet dopatrzyć się tu pewnej prawidłowości. Tak np. najaktywniejsze grupy młodzieży ZMS-owskiej na uniwersytetach — to niemal we wszystkich ośrodkach studenci wydziałów prawa, a uczelnie, w których stopień zorganizowania młodzieży w ZMS i ZMW jest największy — to z reguły zakłady kształcenia nauczycieli wyższych stopni, tzn. wyższe szkoły pedagogiczne i studia nauczycielskie. Można więc zaryzykować twierdzenie, że wybór przyszłego zawodu i kierunek studiów *wpływa* wyraźnie na aktualną postawę społeczną studenta.

Mamy również do czynienia we wszystkich uczelniach i na wszystkich wydziałach z bardzo zindywidualizowanym kręgiem zainteresowań wśród studentów.

Błędem jest więc traktować środowisko studenckie jako jednolitą całość. W tym socjologicznie krótkotrwałym środowisku występują ogromne różnice, wynikające z pochodzenia klasowego i środowiskowego, z nierównego stopnia zaawansowania kulturalnego i wreszcie z niejednakowego poziomu wiedzy. To ostatnie jest raczej zjawiskiem zanikającym, chociaż utrzyma się jeszcze przynajmniej przez kilka lat z powodu niejednolitego poziomu szkół średnich.

Z tego stwierdzenia wynikają bardzo doniosłe wnioski praktyczne: ponieważ często najbliższa nam klasowo i politycznie młodzież, potencjalny i rzeczywisty aktyw partyjny i młodzieżowy, wykazuje dotkliwe luki w posiadanej wiedzy, trzeba otoczyć ją specjalną opieką pedagogiczną. Dotyczy to przede wszystkim studentów I i II roku studiów, na latach wyższych zjawisko *jaskrawej* dysproporcji w poziomie wiedzy studentów masowo nie występuje, głównie z powodu odsiewu na I roku studiów, który na niektórych uczelniach przybrał rozmiary katastrofalne (np. na niektórych uczelniach technicznych ponad 40%).

Walka z nadmiernym odsiewem na I i II roku studiów wymaga opracowania specjalnych metod pracy pedagogicznej ze studentami tych lat. Trzeba bowiem nie tylko uzupełnić braki wynikające z nie zawsze dostatecznych zasobów wiedzy wyniesionej ze szkoły średniej, lecz także umożliwić studentowi I, a nawet II roku szybkie zapoznanie się z metodą pracy na wyższej uczelni, jakże bardzo różniącą się od nauki w szkole średniej. Studia wyższe wymagają od studenta samodzielności, umiejętności korzystania z bibliotek naukowych i laboratoriów, posługiwania się samodzielnie pomocami naukowymi. Zbyt długo u nas trwa proces wdrażania

studenta I roku do systemu studiów wyższych. Sprawa ta winna się stać troską pracowników naukowo-pedagogicznych. Dziś na terenie uczelni studenci stanowią niemal odrębny świat, żyjący obok i mimo świata pracowników nauki. Wiele zaczęło się robić, aby zbliżyć pracownika nauki do studenta. Zarówno Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, jak i poszczególne uczelnie wystąpiły z szeregiem ciekawych inicjatyw. I tak np. w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego każdy pomocniczy pracownik nauki sprawuje opiekę nad kilkoma studentami I i II roku, niezależnie od funkcji tzw. opiekuna roku.

Wszystkie podobne inicjatywy należy powitać z wielkim uznaniem. Zdają się one świadczyć o tym, że na wyższych uczelniach w coraz większym stopniu zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa znana zasada, iż zadaniem szkoły wyższej jest nie tylko praca naukowo-badawcza, nauczanie młodzieży, lecz także kształtowanie jej poglądu na świat, postawy życiowej, moralnej i społecznej. Jest to tym bardziej ważne, że do tej pory w wielu jeszcze uczelniach, katedrach i zakładach, mimo zaleceń Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, mimo uchwał zjazdu rektorów, pracę wychowawczą traktowano jako margines zadań pracowników nauki. Na naradzie pomocniczych pracowników nauki — członków ZMS wielu dyskutantów podkreślało, że w niektórych uczelniach czy katedrach wytworzył się wręcz klimat deprecjacji pracy nie tylko wychowawczej, lecz nawet dydaktycznej, klimat traktowania jej jako czynnika drugorzędnego w działalności pracownika nauki.

Wydaje się, że zagadnienia sprawności nauczania nabierają dziś pierwszorzędnego znaczenia. Nastąpiło bowiem wyraźne obniżenie sprawności nauczania, a na uczelniach technicznych w ogóle średnia sprawności nauczania jest mała. W wyniku sesji jesiennej 1958 r. skreślono z listy studentów 7.312 osób oraz cofnięto w celu powtarzania roku 5.300 osób. W sumie obejmuje to przeszło 43% studentów pobierających naukę na politechnikach jesienią 1957 r. Wzrasta również liczba absolwentów bez dyplomu. Nie trzeba uzasadniać, że są to zjawiska społecznie groźne, wymagające środków zaradczych.

Niesłychanie istotny jest stosunek samych studentów do nauki. Niezależnie od troski pracowników nauki społeczne i polityczne organizacje studenckie muszą sprawy nauki potraktować jako zadanie pierwszoplanowe. Niestety do dzisiejszego dnia brak nam metody pracy na tym polu w środowisku studenckim. W przesadnej trosce o ustrzeżenie się przed dawnymi błędami polegającymi na administracyjnym tworzeniu przez ZMP tzw. zespołów samopomocy koleżeńskiej i zmuszaniu na siłę do kolektywnego uczenia się, uczelniane ogniwa ZSP i ZMS utraciły niejako z pola widzenia te niesłychanie ważne problemy życia młodzieży. Nie wystarczy w obecnej sytuacji operować jedynie ogólnikowymi stwierdzeniami w rodzaju „podstawowym obowiązkiem członka ZMS jest przodowanie w nauce". Trzeba znaleźć mądrą metodę wyzwolenia energii i inicjatywy zespołów studenckich, by nauka przestała być sprawą indywidualną studenta.

Wydaje się, że obecny klimat panujący wśród studentów będzie sprzyjał tym zamierzeniom. Źle więc czynią ci publicyści, którzy ocenę postaw politycznych i społecznych studentów odrywają od problemów nauki. Że-

nujące jest np. wymienianie w jednym szeregu jako wyrazu swoistej „apolityczności" zainteresowania nauką i brydżem — jak to czyni Daniel Passent w dyskusji o studentach prowadzonej na łamach „Polityki".

Zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa zapoznawana czasem zasada, że podstawowym obowiązkiem studenta jest nauka, że wszystkie bodźce muszą zmierzać do pogłębienia tego przekonania. Należy wyraźnie stwierdzić, że autorytet naukowy, autorytet wiedzy, jest dziś niewątpliwie najpoważniejszym autorytetem dla młodzieży studenckiej i tylko ten student, który osiąga rzeczywiście dobre wyniki w nauce, może liczyć się w gronie własnych kolegów jako pełnowartościowy działacz polityczny. Tylko taki działacz może podjąć dyskusję czy polemikę z przeciwstawnymi poglądami i postawami, zwłaszcza że dziś zakrzykiwaniem, przyklejaniem etykietek bądź operowaniem sloganem lub cytatem jako materiałem dowodowym dyskusji metodologicznej, światopoglądowej i politycznej prowadzić nie można. Trzeba posługiwać się tylko rzeczowym argumentem. Związek pomiędzy stosunkiem do nauki a postawami politycznymi studentów nie może budzić najmniejszej wątpliwości. Dlatego też tak wielkie znaczenie posiadają wszelkie formy intelektualnego rozbudzania studentów, praca kół naukowych, zespołów konstruktorskich, projektanckich itp.

Nie należy również przypisywać winy za istniejący stan rzeczy wyłącznie studentom. Analizując te zjawiska należy wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, które z nich wynikają z lenistwa, z niefrasobliwości, z braku poczucia obowiązku, a które są spowodowane przyczynami obiektywnymi. Dokładne wyliczenia wskazują np. wyraźnie, że studenci niektórych wydziałów uczelni technicznych, chcąc uczestniczyć we wszystkich zajęciach i wykonywać terminowo wszystkie prace programowe (projekty, ćwiczenia laboratoryjne, preparaty itp.), powinni pracować po 168 godzin tygodniowo. W tym wypadku nieterminowość w zdawaniu egzaminów i w kończeniu studiów jest winą nie tylko studentów. List otwarty przewodniczącego ZSP, tow. Olszowskiego, do ministra szkolnictwa wyższego mówi o tym z całą otwartością. Nie sposób nie przyznać mu racji. Wreszcie słynna sprawa praktyk. Prawdą jest, że w wielu wypadkach studenci usiłują wymigiwać się od tego obowiązku. Kontrola przeprowadzona latem ubiegłego roku w zakładach pracy, w których studenci odbywali praktyki, wykazała lekceważący stosunek części praktykantów do tego obowiązku, a także brak należytego nadzoru ze strony władz uczelni i dyrekcji zakładów pracy.

Mówi się głośno o wypadkach gry w pokera w czasie godzin pracy, ale rzadko wspomina się o tym, że niekiedy grę w karty czy po prostu bumelkę umożliwia brak nadzoru i nieprzydzielenie określonej pracy.

Zdarza się również, że brak stanowisk pracy, że praktykantów używa się do czynności prostych, nie pogłębiających wiedzy, np. do zamiatania placu fabrycznego. Aby uniknąć nieporozumień, wyjaśnijmy z miejsca: nie jest obrazą dla studenta, jeśli od czasu do czasu w okresie praktyki wykona taką nieskomplikowaną czynność. Może to być jednak tylko dodatek do zasadniczej pracy. Student musi być przekonany, że praktyka pogłębi jego umiejętności i wiedzę, a nie będzie tylko „odfajkowaniem" obowiązku przez niego samego, przez uczelnię i zakład pracy.

O środowisku studenckim, a zwłaszcza o jego społecznym i politycznym obliczu, wciąż krążą jeszcze różne mity. Istotnie, występują w środowisku studenckim, jako w swoistej zbiorowości społecznej, niektóre zjawiska ujemne, właściwe tylko jemu. Wyrażały się one przede wszystkim w wyjątkowo ostrych trudnościach ideowych i politycznych, w pewnego rodzaju kryzysie, który trwał dłużej i przybierał ostrzejsze niż gdzie indziej formy. Dotknął on zresztą bez wątpienia tylko część studentów, lecz przede wszystkim tych, którzy stanowili pod każdym względem czołówkę młodzieży akademickiej, którzy nadawali (przynajmniej zewnętrznie) ton ogółowi młodzieży i wytwarzali określoną modę.

Wystąpiły zjawiska niechęci do jakichkolwiek form organizowania się, rezerwy wobec społecznej działalności, mody na pozę egzystencjalistyczną itd. Do dziś dnia obserwować można podobne postawy. Taki klimat udziela się niekiedy nawet nowo przyjętym na uczelnię ZMS-owcom ze szkół średnich. Po dwóch tygodniach pobytu na uczelni ci osiemnastoletni studenci nie bardzo wiedzą, jak mają się ustosunkować do narzucanej im gdzieniegdzie *mody* na nieorganizowanie się. Rezultat? Na jednym z zebrań informacyjnych na ponad 100 studentów obecnych na sali (którzy n. b. z zaciekawieniem słuchali uwag o programie pracy ZMS w nowym roku akademickim) tylko sześciu przyznało się do przynależności do ZMS w szkole średniej. Po skończeniu zaś zebrania do sekretarza komitetu uczelnianego ZMS podeszło co najmniej trzydziestu studentów bądź prosząc o ZMS-owską deklarację, bądź też zawiadamiając go, że są również ZMS-owcami ze szkoły średniej. Zabrakło im po prostu cywilnej odwagi do publicznego przeciwstawienia się pewnej *modzie* panującej w środowisku.

Można by mnożyć zjawiska ujemne występujące w świecie studenckim. Nie o to jednak idzie, by raz jeszcze powtarzać ów rejestr. Wiele z tych zjawisk nie jest wyłącznie własnością świata studenckiego. Występują one również w innych środowiskach młodzieżowych i nie tylko młodzieżowych. Przypisywanie zaś na każdym kroku studentom wszystkich siedmiu grzechów głównych nie może prowadzić do niczego dobrego. Wręcz przeciwnie — krytyka środowiska studenckiego jako całości powoduje wytwarzanie się, na zasadzie przeciwstawienia się i przekory, niedobrej więzi opartej na fałszywie pojętej solidarności środowiskowej. Podkreślanie na każdym kroku odrębności świata studenckiego nie jest chyba uzasadnione żadnymi racjami, co nie oznacza, że nie należy dostrzegać swoistości tego środowiska.

Trzeba raz na zawsze skończyć z mitem, że student — to jakby *zawód*. Studenta należy przede wszystkim traktować jako *przyszłego* lekarza, inżyniera, nauczyciela itd. — *wytwarzać więź z jego przyszłymi towarzyszami pracy*. Można by pomyśleć o jakichś formach współpracy np. Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia ze studentami akademii medycznych czy Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych ze studentami odpowiednich wydziałów politechnik itp.

Środowisko studenckie należy wreszcie zacząć traktować normalnie, aby nie wytwarzać kompleksu *odrębności* od innych grup młodzieży, aby uniemożliwić snobistyczne pozowanie się części studentów na „trudną

młodzież". Odróżniać trzeba wyraźnie modę i pozę od rzeczywistych, prawdziwych poglądów i postaw.

Idzie wszak o to, by pewnych, często powierzchownych i zewnętrznych, chociaż nie zawsze, mówiąc oględnie, sympatycznych i mądrych przejawów życia studenckiego nie utożsamiać z jego głównym nurtem, którym jest — mimo wszystko — bardzo absorbująca, a w wypadku niektórych kierunków studiów wymagająca olbrzymiego wprost wysiłku praca na uczelni.

W ciągu ostatniego roku wiele zmieniło się na lepsze. Wzrosła sprawność nauczania, zmniejszył się odsiew. Wakacyjne praktyki studenckie przebiegły lepiej niż w roku ubiegłym. Jak to wykazały informacje, zbierane i opracowywane przez Krajową Radę Studencką i Wydział Młodzieży Robotniczej KC ZMS, nie bez znaczenia był tu fakt zainteresowania się studentami-praktykantami przez komitety zakładowe ZMS. Wzrósł udział studentów w pracach społecznych. Masowy udział studentów Warszawy przy budowie trasy mostowej, udział studentów w Sztafecie Czynu Młodych, organizowanej przez ZMS dla uczczenia III Zjazdu partii, i wiele innych akcji są tego dowodem. W dyskusjach politycznych demagogia i warcholstwo wyraźnie ustąpiły miejsca konkretom i rzeczowej argumentacji. Wzrasta też — aczkolwiek zbyt powoli — stopień zorganizowania młodzieży studenckiej w ZMS i ZMW oraz aktywność polityczno-wychowawcza ogniw Zrzeszenia Studentów Polskich.

W czerwcu bieżącego roku w ZMS było 5.500 studentów, w ZMW zaś 2.700; w październiku liczba ta znacznie wzrosła. W porównaniu z ogólną liczbą młodzieży studiującej jest to bardzo mało. Wciąż dalecy jesteśmy od zrealizowania postulatu masowej organizacji młodzieży. Ale nie wolno zapominać, że na początku roku 1958 na wyższych uczelniach nie było w ogóle ideowo-politycznej organizacji młodzieży, że pierwszym poczynaniom organizacyjnym ZMS towarzyszyła bierność i apatia całego środowiska studenckiego, klimat wyraźnej niechęci, a niekiedy drwiny. Ta sytuacja należy już do bezpowrotnej przeszłości. ZMS posiada wyraźną tendencję rozwojową. Coraz więcej studentów porzuca postawę wyczekującą. Okazuje się wyraźnie, że ideowo-polityczna organizacja młodzieży jest studentom potrzebna.

Wskazane wyżej symptomy przełamywania kryzysu na wyższych uczelniach nie dowodzą naturalnie, że sytuacja jest już dziś zadowalająca. Od takiego stanu rzeczy jeszcze jesteśmy daleko.

Wpływa na to kilka czynników. Jednym z nich jest niewątpliwie pewna izolacja studentów od życia reszty społeczeństwa. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że wytworzyło się swoiste getto studenckie. W tym tkwi chyba podstawowa przyczyna większości naszych trudności politycznych i wychowawczych. Do zmiany tego stanu rzeczy nie wystarczą półśrodki.

W programie ZMS np. wiele mówi się o potrzebie ścisłego związku między organizacjami robotniczymi i studenckimi, o podejmowaniu przez studentów inicjatyw na zewnątrz własnego środowiska itd. Jednakowoż — powiedzmy to sobie szczerze — nawet najlepsze wykonawstwo zamierzeń ZMS w tym względzie nie potrafi obiektywnie przełamać owej izolacji. Potrzebny jest taki *system*, taka *struktura* wyższych studiów, która by w swym założeniu przyjęła mocne, praktyczne zespolenie studentów z życiem kraju. Każde inne rozwiązanie będzie połowiczne i niepełne.

Śmielej należy zreformować programy studiów. Stwierdzano już wielokrotnie, że nauka w szkołach wyższych jest oderwana od życia, że absolwent wyższych uczelni otrzymuje co najwyżej *teoretyczne* przygotowanie do wykonywania zawodu.

Tak np. absolwent wydziałów humanistycznych naszych uniwersytetów (w większości wypadków przyszły nauczyciel) przez cały czas trwania studiów odbywa zaledwie przez sześć tygodni praktykę pedagogiczną w szkole. Pozwoli mu to jedynie co najwyżej na nabycie umiejętności prowadzenia lekcji, a od umiejętności sprawnego przeprowadzenia lekcji do dobrego zrealizowania rocznego programu jest daleka droga, nie mówiąc już o tym, że od nauczyciela wymaga się przecież więcej. Nie lepsza sytuacja istnieje na uczelniach technicznych: mówiono i pisano o tym już wiele. Sprawy nie rozwiązują staże po ukończeniu studiów (nota bene wymagające również wprowadzenia dość istotnych korektur strukturalnych), gdyż sam proces nauczania na uniwersytecie czy na politechnice w wieku XX nie może być szkolarski, czysto teoretyczny, oderwany od życia. Student musi mieć możność systematycznej weryfikacji nabytych w szkole wyższej wiadomości z praktyką, z życiem. Podobnie student powinien być przekonany o społecznej użyteczności prac przez siebie wykonywanych. Dobrze np. by było, gdyby ogromna większość tematów prac dyplomowych na politechnikach, w wyższych szkołach rolniczych i ekonomicznych była związana z aktualnymi potrzebami konkretnego zakładu pracy, najlepiej takiego, w którym student będzie odbywał praktykę i w którym po ukończeniu studiów będzie zatrudniony. Niektórzy dyrektorzy fabryk w ubiegłym roku zwracali uwagę, że zainteresowanie praktykami w zakładzie pracy byłoby właściwe, gdyby zakład miał pewność, iż po ukończeniu studiów otrzyma pewną liczbę absolwentów, którzy odbywali praktykę w danym zakładzie.

Nie tu miejsce na dokładne i szczegółowe rozważania na ten temat. Tak wiele pisało się o tym i mówiło, że pora nareszcie przystąpić do działania.

W niektórych dziedzinach nie jest to nawet sprawa taka trudna. Po przedłużeniu czasu nauki na wydziałach humanistycznych do lat pięciu budżet czasu studenta pozwoli spokojnie na wprowadzenie np. w ciągu dwu lat pracy w szkole (na III i IV roku studiów) w charakterze nauczyciela — dublera. Student taki prowadziłby pod opieką starszego, doświadczonego nauczyciela jedną klasę w ciągu roku. Obciążenie tygodniowe studenta wyniosłoby 3—5 godzin zajęć dydaktycznych i drugie tyle na przygotowanie lekcji, konsultacje z nauczycielem-opiekunem i ewentualne uczestnictwo w radach pedagogicznych. Efekt takiego przedsięwzięcia — myślę — byłby niemały, i to nie tylko dydaktyczny. Ów student prowadzący lekcje w szkole uczyłby się sam obowiązkowości, sumienności, społecznego podejścia do życia itp.

Nie jest to zapewne jedyne z możliwych rozwiązań. Jest jednak faktem, że od słów trzeba nareszcie przejść do czynów. Wysiłki partii, władz uczelnianych, kadry nauczającej i organizacji młodzieżowych, choćby największe, nie przyniosą w pełni pożądanych rezultatów, jeśli nie będą konsekwentnie wspomagane całym systemem dydaktyczno-wychowawczym. W wychowaniu obowiązuje przecież konsekwencja i współzależność poszczególnych czynników.

APOLITYCZNI?

Kwestia rzekomej apolityczności studentów zaprząta od dłuższego czasu uwagę publicystów i działaczy wychowawców. Nie można postawić prawidłowej diagnozy, gdyż wszystkie wypowiadane do tej pory sądy na ten temat oparte są nie na gruntownych badaniach, lecz na jednostkowych faktach przemawiających za lub przeciw wypowiadanym tezom. Jest jednak bezsporne, że zamiast *pozornej* i *zewnętrznej* politycznej jednolitości poglądów mamy dziś do czynienia ze stopniowym, czasem zbyt powolnym, ale przecież postępującym procesem zmierzającym do rzeczywistego zespolenia poglądów i postaw. We wspomnianym już artykule Daniel Passent sądzi coś zgoła przeciwnego. Nie tu miejsce na szczegółową polemikę z tymi sądami. Wydaje się jednak, że powrót do natrętnego wnikania w życie prywatne studenta, niedostrzeganie jego cech indywidualnych i zainteresowań osobistych nie wydaje się ani celowe, ani pożyteczne, ani nawet możliwe. Wykrystalizowanie się poglądów musi być przede wszystkim wynikiem głębokiej pracy intelektualnej, rzeczowego i sumiennego podejścia do podstawowych obowiązków studenta (nauka, praktyki itp.), dalszego szerokiego rozwoju *rozmaitych* form więzi społecznych w tym środowisku. Nie trzeba dodawać, że nasza świadoma działalność oraz obiektywne warunki społeczne pozwolą pokierować procesem zmierzającym do zmian w pożądanym dla nas kierunku.

Wiele zmieniło się na lepsze. Dekady filozoficzne, obozy letnie i zimowe dla omówienia pracy naukowej, odczyty i dyskusje na tematy ściśle polityczne, organizowane przez ZMS w wielu środowiskach świadczą o tym, że zainteresowania problematyką polityczną nie są studentom obce. Następują pozytywne zmiany w repertuarze teatrzyków studenckich. Wzrasta polityczno-wychowawcza rola ogniw ZSP.

Nie należy również nie dostrzegać faktu, że stopień społecznego zaangażowania studentów jest wyższy, niż to się pozornie wydaje. Studenci należą do najrozmaitszych organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych, od PZPR, SL, kół młodych SD zaczynając, a na kołach studenckich TPPR, TRZZ, Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ itd. kończąc, nie mówiąc oczywiście o ZSP, ZMS i ZMW.

Zbyt słabe wyniki ich pracy, utrzymujący się jeszcze indyferentyzm polityczny części studentów w dużej mierze wynika z rozproszenia ich wysiłków. Dobrze więc, że w bieżącym roku akademickim w wielu uczelniach powstał jednolity plan wychowawczy, koordynujący wysiłki podstawowych komórek organizacyjnych działających w uczelni. Wydaje się jednak, że na przyszłość praca ta powinna być podjęta wcześniej, z większym rozmachem. Dobrze by było wprowadzić na początku roku akademickiego zwyczaj organizowania przez władze uczelni wespół z POP, organizacją zawodową i organizacjami młodzieży ogólnouczelnianych konferencji. Rolę koordynatora odegrać powinna siłą rzeczy podstawowa organizacja partyjna.

ORGANIZACJA PARTYJNA

W ciągu ostatnich kilku lat zmieniła się w sposób radykalny struktura uczelnianych organizacji partyjnych.

W latach 1949—1953 organizacje partyjne na wyższych uczelniach składały się przeważnie ze studentów. Dziś są to w ogromnej większości orga-

nizacje asystencko-profesorskie. Liczba studentów-członków partii maleje wraz z odchodzeniem z uczelni roczników starszych. Napływ studentów do partii jest wciąż bardzo niewielki. Wynika to z trzech przynajmniej przyczyn:

Po pierwsze. W latach poprzednich studia odbywały w dużym stopniu roczniki starsze, a więc ci, którym wojna opóźniła naukę, młodzi robotnicy i technicy, którzy przeszli przez kursy przygotowawcze bądź ukończyli szkoły wieczorowe, wreszcie maturzyści po dwunastoletniej szkole średniej. Dziś przeciętny wiek studenta jest znacznie niższy niż w latach ubiegłych. Wynosi on 18—23 lata. Starsi wiekiem studenci stanowią niewielki odsetek.

Po drugie. Dwuletnia przerwa w działalności organizacji młodzieżowych na wyższych uczelniach doprowadziła do wyschnięcia naturalnej rezerwy sił partii, jaką są organizacje młodzieżowe.

Trzecią wreszcie przyczyną jest słaba praca samych POP, które dłużej niż w innych środowiskach borykały się z trudnościami wewnętrznymi, dłużej przezwyciężały nastroje histerii, ospałości oraz bierności politycznej i organizacyjnej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wpływy rewizjonistyczne były w uczelnianych organizacjach partyjnych swego czasu silniejsze niż gdzie indziej.

Fakt, że dzisiaj organizacje partyjne mają w swych szeregach znikomą liczbę studentów, zmusza do wyciągnięcia wniosków praktycznych. Trudno jest dziś wpływać organizacjom partyjnym bezpośrednio na studentów, bo z racji swego składu osobowego byłoby to oddziaływaniem *z zewnątrz.* Nie negując naturalnie znaczenia takiego oddziaływania, trzeba wszakże przypomnieć, że jego skuteczność i siła jest znacznie mniejsza niż politycznego oddziaływania czynnika, tkwiącego silnie wewnątrz danego środowiska, będącego integralną jego częścią. Dlatego też dla pracy partyjnej na wyższych uczelniach w aktualnej sytuacji specjalnego znaczenia nabierają organizacje młodzieży, które jak np. ZMS decydują wprost o przyszłej sile partii wśród studentów. Z tym większym niepokojem trzeba mówić o stosunku komitetów uczelnianych PZPR do rozwoju i codziennej pracy organizacji młodzieżowych. Wprawdzie przezwyciężono już sytuację sprzed półtora roku, kiedy to niektóre uczelniane komitety partyjne uważały, że za wcześnie jest jeszcze na tworzenie politycznej organizacji młodzieżowej (np. KU PZPR przy AM we Wrocławiu), jednak i dziś jest wiele komitetów uczelnianych, które zadowalają się samym powstaniem ZMS, nie troszcząc się o dalszy jego rozwój.

A przecież aktyw ZMS pracujący na wyższych uczelniach musi mieć oparcie w organizacjach partyjnych. Komitety partyjne powinny inspirować program, umieć radzić aktywowi ZMS. Pozytywnym przykładem pomocy kadrowej może służyć Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zdarza się jednak, że komitety wyrażają po prostu desinteressement sprawami kadrowymi komitetów uczelnianych ZMS i rad uczelnianych ZSP, nie pamiętając o tym, że członkowie ZMS na wyższych uczelniach — to przede wszystkim aktyw młody, z I i II roku studiów, bez należytego przygotowania do pracy politycznej i organizacyjnej. Same zaś dobre chęci i zapał nie wystarczą.

Można by podawać wiele przykładów ilustrujących tezę o współzależ-

ności pracy KU PZPR wśród młodzieży i należytego rozwoju organizacji młodzieżowych. Ograniczymy się do jednego.

Komitet Uczelniany PZPR przy Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu od dłuższego czasu intensywnie prowadzi pracę wśród młodzieży. Organizuje dla aktywu organizacji młodzieżowych (ZMS, ZSP) obozy i kursy, zapewniając należyte, fachowe kierownictwo i wysoki poziom zajęć. Nie wyręcza przy tym działaczy młodzieżowych, nie wykonuje za nich obowiązków, lecz uczy ich, jak należy pracować wewnątrz własnego, studenckiego środowiska, uzbraja ich w naukowy argument w dyskusji politycznej, światopoglądowej i metodologicznej.

W rezultacie, na uniwersytecie tym widzimy już nieźle pracującą grupę ZMS, kierowaną przez ambitnych młodych aktywistów, dobrze współpracującą z Radą Uczelnianą ZSP.

Aktywowi studenckiemu ZMS potrzebna jest partyjna troska i krytyka, krytyka pryncypialna i życzliwa zarazem. Nie może to być jednak krytyka z pozycji kibica, który obserwując borykanie się nielicznych działaczy ZMS z rozmaitymi naprawdę bardzo poważnymi trudnościami wytyka, że tak mało zrobiono, narzeka, że członkowie ZMS są mało wyrobieni politycznie, że taka, a taka impreza się nie uda itd. Tacy kibice hamują zapał i energię aktywu ZMS, wywołują rozgoryczenie i demobilizują. Zjawisko to jest tym przykrzejsze, że przecież ci „kibice", którzy palcem nie kiwnęli, aby cokolwiek w tym środowisku zrobić, rekrutują się przecież z naszych szeregów. Odnosi się to nie tylko do uczelnianych działaczy POP, lecz niestety także do niektórych działaczy młodzieżowych, którzy deklamując przy każdej sposobności o konieczności przełamywania wąskiego funkcjonalizmu wewnątrz instancji swoją praktyczną działalnością ten funkcjonalizm potęgują.

Dialog ze studentami trzeba prowadzić intensywnie, bardziej z nimi niż o nich. Dialog ten powinien być poważny i spokojny zarazem. Nie ma potrzeby szerzenia katastroficznych ocen. Sytuacja, aczkolwiek pełna jeszcze trudności, przecież zmienia się na lepsze.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

„Z Pola Walki"

Doniesienia z pola walki — zarówno krótkie komunikaty o stoczonych bitwach, jak i obszerne relacje o przebiegu kampanii, dające obraz rozmieszczenia sił walczących, roli przywódców, ich strategii i taktyki oraz roli mas uczestniczących w bojach — zawierają w sobie nie opis zwykłych wydarzeń, a odbicie dramatycznych konfliktów i spięć, ścierania się sił, porażek i zwycięstw, zmieniających niekiedy bieg dziejów.

Bogate są dzieje narodu polskiego, klasy robotniczej, partii rewolucyjnych. Szczególnie bliskie są nam doniesienia z pola walki zorganizowanego ruchu robotniczego w ciągu jego 80-letniej historii.

Niemało pisano i mówiono na temat błędów popełnionych w czasie, gdy usiłowano luki w naukowej dokumentacji zapełnić w pośpiechu produkcją obfitującą w przestarzałe lub niedojrzałe koncepcje. Wtłaczano barwną, wielką epopeę ruchu robotniczego i walk klasowych w ciasny, czarno-biały schemat inwentaryzacji błędów i zasług. Zniekształcano i wulgaryzowano te dzieje — często nieświadomie, często w dobrej wierze, że tego wymaga aktualna „racja polityczna", wyrządzając niemałą szkodę tej właśnie racji.

Mały dorobek historiograficzny z zakresu ruchu robotniczego uwarunkowany był nie tylko obiektywną sytuacją polityczną i warsztatową: stanem bazy źródłowej, brakiem lub słabością kadry specjalistów, ale i uleganiem poglądom głoszącym, iż historia najnowsza nie może być przedmiotem badań historycznych. Dodatkowa, swoista okoliczność utrudniała badanie okresu dwudziestolecia międzywojennego: szczególne restrykcje w zakresie udostępnienia źródeł, a zwłaszcza tragiczna okoliczność, że do roku 1956 ciążyły na Komunistycznej Partii Polski i jej przywódcach bezzasadne, oszczercze zarzuty. Nie sposób było wyjść z zaklętego kręgu anonimowości, udostępnić partii pełną wiedzę o jej rodowodzie, o przywódcach, przywrócić im należne miejsce w naszej historii. Długo oczekiwana rehabilitacja KPP i uzyskanie części jej spuścizny archiwalnej, nowy klimat polityczny — umożliwiły dokonanie znacznego kroku naprzód w odrabianiu zaniedbań w tej dziedzinie, o czym świadczy wymownie bilans ostatnich 2 lat.

Trzeba stwierdzić, iż problematyka ruchu robotniczego znalazła swe ograniczone miejsce na szpaltach licznych czasopism zarówno naukowych, historycznych (Kwartalnik Historyczny, Przegląd Historyczny, Sobótka, Wojskowy Przegląd Historyczny, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, Mówią Wieki i inne), jak i popularno-naukowych, w tygodnikach społeczno-literackich, w publicystyce partyjnej, w prasie codziennej (w tej ostatniej szczególnie niedostatecznie w stosunku do potrzeb). Potrzeba specjalistycznego czasopisma na poziomie naukowym, o marksistowsko-leninowskim kierunku metodologicznym, poświęconego dziejom klasy robotniczej — nie ulegała wątpliwości.

Ambitne to zadanie podjął Zakład Historii Partii przy KC PZPR, nawiązując już samym tytułem nowego czasopisma do chlubnych tradycji historycznych wydawnictw ruchu rewolucyjnego.

Przypomnijmy więc: *„Z pola walki"* — to „książeczka pierwsza", opracowana przez Tadeusza Rechniewskiego, wydana przez *„Walkę Klas"*, organ I Proletariatu w Genewie w 1886 r. Zawierała ona dokumenty o bohaterstwie i procesie Wielkiego Proletariatu, listy skazanych na śmierć „proletariatczyków". Później stało się to nazwą działu w tym piśmie, zawierającego korespondencje „z pola walki" ruchu socjalistycznego w krajach europejskich. *„Z pola walki"* — to również nazwa publikacji Polskiej Partii Socjalistycznej (Londyn 1904), która zawierała „zbiór materiałów tyczących się polskiego ruchu robotniczego".

Zrodzone w okresie rewolucji 1905 r. wraz z jej wybuchem (25 stycznia) pismo nielegalne SDKPiL, wydawane w nakładzie 7—18.000 egz. w Krakowie, kolportowane w Królestwie Polskim — nosi także nazwę „Z Pola Walki". Redagowane przez Leona Tyszkę, przy współpracy Róży Luksemburg i J. Marchlewskiego, zasilane korespondencją o toczących się walkach rewolucyjnych proletariatu polskiego, przeważnie pióra F. Dzierżyńskiego, stanowi do dziś dnia cenne źródło historyczne.

Wreszcie *„Z Pola Walki"* — to tytuł czasopisma poświęconego dziejom polskiego ruchu rewolucyjnego, wydawanego w Moskwie w latach 1926—1934 przez Polską Komisję Historii Partii przy KC WKP(b) i Polskie Archiwum Komunistyczne. Skupiło ono najlepsze pióra historyków polskich i działaczy partyjnych przebywających w ZSRR — Bobińskiego, Bicza, Krajewskiego, Przybyszewskiego, Warskiego, Waleckiego i in. Redagowane kolejno przez J. Krasnego, J. Sochackiego, W. Tomorowicza, zapoczątkowało wielką dyskusję nad problematyką ideologiczną SDKPiL i KPP, drukowało dokumenty i wspomnienia. Szesnaście numerów tego czasopisma — to niezwykle cenna pozycja w naszej historiografii.

Mając warunki, jakich żadne z wymienionych wyżej pism nie miało, omawiany przez nas kwartalnik *„Z Pola Walki"* sprecyzował swe zadania w 1 numerze (styczeń 1958 r.). Po ukazaniu się 6 numerów, obejmujących łącznie blisko 2000 stron druku, możemy skonfrontować nakreślone zadania z ich realizacją. „Pismo nasze pragnie służyć interesom rzetelnych, wolnych od wszelkiej jednostronności badań naukowych, prowadzonych z pozycji materializmu historycznego, z pozycji marksistowsko-leninowskich kryteriów metodologicznych" (ZPW nr 1, str. 3).

To wyraźne credo — i bogata treść pisma — wynika z dążenia do powiązania *historii ruchu robotniczego* z *historią narodu*, z dziejami *klasy robotniczej* oraz z *międzynarodowym ruchem robotniczym*, z którym odbywał nierozłącznie wspólną drogę wzlotów, zygzaków, trudności i sukcesów.

Wreszcie zasługująca na szczególną uwagę funkcja *„źródłotwórcza"*: inspirowanie pracy pamiętnikarskiej, wspomnieniowej, gromadzenie i publikowanie tych źródeł. W tym względzie ponieśliśmy niepowetowane straty. Bojownicy rewolucji — praktycy i teoretycy w toku konspiracyjnej czy masowej pracy nie mieli czasu, by o niej pisać dla potomności. Ta długofalowa praca nad pomnażaniem źródeł historycznych posiada oprócz aktualnego, emocjonalnego znaczenia dużą wagę i dla przyszłych badaczy.



Obfitość materiału recenzowanego uniemożliwia bardziej merytoryczne ustosunkowanie się do poszczególnych pozycji, skłania natomiast do relacjonowania i wyciągania wniosków ogólniejszej natury.

Przyjrzyjmy się układowi kwartalnika. Obejmuje on następujące działy: 1. Artykuły i referaty, 2. Dokumenty, relacje, wspomnienia, 3. Artykuły i materiały

biograficzne, 4. Artykuły recenzyjne i recenzje, 5. Kronikę naukową i informacje, 6. Problemy i dyskusje, 7. Bibliografię, a od nr 1(5) z 1959 r. dość bogaty dział „Noty bibliograficzne", 8. Sporadycznie grupę „Miscellanea" (Różne). Działy te są nierównomiernie reprezentowane, stosunkowo najsłabiej „Problemy i dyskusje".[1]

Niektóre numery mają charakter „rocznicowy", co wyznacza w zasadzie ich zawartość.

Pismo dobrze wystartowało. Jego pierwszy numer ukazał się na przełomie 1957 i 1958 r., a więc w czterdziestą rocznicę wydarzeń o szczególnej wadze w naszych dziejach: Rewolucji Październikowej, odzyskania niepodległości Polski oraz utworzenia KPP.

Pierwszy numer ZPW przynosi następujące artykuły poświęcone problematyce Rewolucji Październikowej pióra historyków pracujących przez dłuższy czas nad tym okresem: H. Jabłoński „Rewolucja Październikowa a odbudowa państwa polskiego w 1918 r.", L. Grosfeld „Polskie partie polityczne wobec nowej sytuacji stworzonej przez Rewolucję Październikową (XI.1917—X.1918 r.)", W. Najdus „Z działalności polskich organizacji robotniczych w Rosji w 1917 r".

Są to udokumentowane rozprawy, oparte na bogatym materiale archiwalnym wzbogacające naszą wiedzę historyczną nowymi faktami, obalające niejedną fałszywą ocenę.

Artykuły Józefa Kowalskiego, omawiające ideologiczną problematykę KPRP i PPS w latach 1918—1923 (Z Pola Walki nr 1 i nr 4), węzłowe zagadnienia polityczne ruchu robotniczego w okresie kształtowania się państwa polskiego — podejmują bardzo skomplikowane sprawy: splotu czynników obiektywnych i subiektywnych, gospodarczo-społecznych, politycznych i strategiczno-taktycznych, które decydowały o wynikach walki o władzę. Można się z niektórymi tezami autora nie godzić, np. w sprawie możliwości zwycięstwa rewolucji w tym czasie, w sprawie kryteriów oceny programowych założeń KPRP, ich przydatności do potrzeb ówczesnego stadium rozwoju klasy robotniczej oraz sytuacji narodu itp. Niektórzy mogą się nie godzić z osądem drugiej partii działającej w łonie klasy robotniczej — PPS[2]. Artykuły te jednak bezsprzecznie zaciekawiają, pobudzają do przewartościowania jednostronnych sądów, operują nie znanym materiałem dowodowym, źródłowym i prasowym, powodują, iż ten okres w dziejach ruchu robotniczego staje się bardziej bliski.

Okres ten został również oświetlony w innych artykułach (J. Szczygielski — Powstanie zamojskie w 1918 r, W. L. Karwacki — Łódzka Rada Delegatów Robotniczych, F. Świetlikowa — Powstanie Komunistycznej Partii Robotniczej Polski) oraz we wspomnieniach działaczy (Gutowski, Mariański, Lenowicz). Również publikacja dokumentów — o czym mowa niżej — przyczynia się wydatnie do pogłębienia znajomości okresu 1918—1923 r. Natomiast lata późniejsze oraz dzieje poprzedniczek KPP — Proletariatu, SDKPiL, PPS-Lewicy — znajdują dotąd niedostateczne odbicie w artykułach czasopisma[3]. Można tu wskazać jedynie na artykuł Jerzego W. Borejszy „Powstanie II Proletariatu i początki jego działalności" oraz na artykuł J. Kasprzakowej „Z dziejów PPS-Lewicy w latach 1911—1914". Ta ostatnia praca zasługuje na uwagę, gdyż poświęcona jest partii, której dzieje nie znalazły dotąd dostatecznego oświetlenia w naszej historiografii. Dotychczas jedynie nieliczne dokumenty PPS-Lewicy udostępnione zostały polskiemu czytelnikowi w specjalnym numerze „Z Pola

[1]) Na uwagę zasługuje dwugłos polemiczny J. Kowalskiego i H. Malinowskiego (ZPW nr 2/6) w związku z artykułem A. Litwina „O niektórych problemach 1918 r. w świetle publicystyki KPP" (ZPW nr 1/5).

[2]) Patrz: Recenzje T. Łepkowskiego, Kwartalnik Historyczny nr 3(58) oraz J. Holzera, Polityka nr 12(56).

[3]) Wiele nowego dla poznania tych partii wnoszą wspomnienia ich działaczy (Dąbrowskiego, Radwańskiego) publikowane w ZPW.

Walki" (Zeszyty Wydziału Historii Partii, Warszawa 1956). Obecnie prowadzi ... pracę nad wydaniem 2-tomowego zbioru dokumentów.

W dziale *„Dokumenty, relacje, wspomnienia"* czołowe miejsce zajmuje publikacja protokołów II Zjazdu KPRP. Nie ma potrzeby omawiania znaczenia tego Zjazdu w dziejach polskiego ruchu robotniczego oraz w dziejach partii, która w rezultacie 5-letnich doświadczeń — własnych oraz międzynarodowego ruchu robotniczego — rewidowała szereg niesłusznych założeń, dążyła do wypracowania nowej strategii na podstawie nauki leninowskiej oraz zasad ideologicznych i organizacyjnych Międzynarodówki Komunistycznej, z jednoczesnym pełnym uwzględnieniem swoistości polskich warunków. Toteż II Zjazd potrafił umiejętnie powiązać sprawy narodowe i klasowe, nakreślić zadania partii proletariackiej jako reprezentanta interesów całego narodu polskiego, jego niepodległości. Silnie doszły do głosu w dokumentach i uchwałach, a zwłaszcza w Manifeście II Zjazdu, patriotyczne i internacjonalistyczne uczucia polskich komunistów.

Znaliśmy te dokumenty (publikowane w I tomie Uchwał i Rezolucji, wyd. K. i W. 1953, w reedycji „Nowego Przeglądu" z 1923 r.). Nie znaliśmy natomiast atmosfery zjazdu, jego przebiegu. Po raz pierwszy ogłoszone obecnie referaty oraz sprawozdania z dyskusji mówią nam o życiu partii, o walce, jaką wypadło stoczyć tym, którzy prowadzili partię na szeroki szlak dziejowy: Warskiemu, Kostrzewie, Waleckiemu, Lauerowi i in., o walce z tymi, którzy chcieli ją zatrzymać w ramach wprawdzie rewolucyjnej i awangardystycznej, lecz wąskiej, sekciarskiej grupy, nie powiązanej z masami. Dorobek II Zjazdu następnie ostro zwalczała grupa tzw. „ultralewicy. Były głosy (Domski i in.) o tym, by „spalić materiały, żeby nie ujrzały światła dziennego". W następnych latach, gdy organizatorzy zjazdu i czołowi przywódcy: Warski, Kostrzewa, Królikowski i in. znaleźli się poza aktywnym życiem partyjnym, wiele spraw z dorobku II Zjazdu zostało przemilczanych.

Tezy na 40-lecie KPP wydane w ubiegłym roku przez KC PZPR podkreślają wagę II Zjazdu oraz zasługi tych przywódców, którzy reprezentowali linię ideologiczną II Zjazdu. Dobrze uczyniła redakcja podejmując inicjatywę ogłoszenia *pełnego* stenogramu, nie zrażona rozmiarem materiału, drastycznością wielu rażących nie przygotowanego czytelnika sformułowań i sądów, ostrością sporów itp. Dokumenty te, zaopatrzone są w pieczołowicie przygotowany komentarz edytorski i rzeczowy, obiektywne informacje, wykaz delegatów, rozszyfrowanie pseudonimów itp. Publikacja ta ma kapitalne znaczenie dla każdego badacza historii ruchu robotniczego.

Omawiany dział zawiera — co jest godne podkreślenia — materiały różnej proweniencji, prócz partyjnych (KPP i PPS), również policyjne, żandarmerii itp. i to z różnych okresów, od strajku żyrardowskiego w 1883 r. do instrukcji i okólników PPR z 1944 r., niektóre dokumenty drukowane również w językach oryginałów, a także starannie pod względem archeograficznym opracowane notatki z rękopisów Karola Marksa.

Można wysunąć te czy inne zastrzeżenia do niektórych komentarzy zawartych we wstępach do dokumentów, do wielu spośród ogromnej masy przypisów rzeczowych czy tekstowych, ale ich obfitość (choć czasem nadmierna) — jest niewątpliwie czymś pozytywnym, zapełniającym poniekąd lukę w znajomości osób i wydarzeń. Aż do ukazania się słowników biograficznych spełniają one rolę pewnego vademecum. Skorowidz nazwisk i pseudonimów występujących w I roczniku (załącznik do nr 1/5 ZPW) ułatwia korzystanie z tego bogatego materiału.

* *
*

Dział *„Materiały biograficzne"* pomnaża wiedzę o ludziach partii, czyni ją bardziej żywą, bliską, humanistyczną. Bitner, Bobiński, Budzyński, Grzelszczak, Golde-

Stróżecka, Krasny, Leński, Paszyn, Próchniak, Walecki — całą plejadę czołowych działaczy KPP, których twarze spoglądają na nas z zamieszczonych zdjęć, wielu czytelników poznaje po raz pierwszy. Ich działalność poznajemy pełniej w świetle ich autobiografii lub biografii opracowanych na podstawie materiałów źródłowych. Zamieszczona przy tym bibliografia spuścizny pisarskiej wymienionych, daleka często od wyczerpania całości, bo oparta przeważnie na kwerendzie krajowej, mówi nam o ogromnym trudzie tych, którzy kierując życiem partyjnym znajdowali czas na publicystyczną współpracę z wieloma niekiedy czasopismami.

W tym miejscu pozwolę sobie wyrazić żal, iż dotychczas nie opublikowano i nie zapowiada się opublikowania życiorysów Róży Luksemburg oraz Marii Koszutskiej-Kostrzewy. Wprawdzie przygotowywane są wybory ich dzieł, które zostaną poprzedzone wstępami życiorysowymi. Wydaje się jednak, że ze względu na wyjątkową rolę, jaką odegrały te wielkie rewolucjonistki, teoretycy i przywódcy ruchu robotniczego, jedne z najpiękniejszych postaci, jakie ten ruch wydał — zasługują one na to, by nie czekając na przedłużające się prace edytorskie opublikować ich biografie na łamach ZPW.

Należy ponadto wyrazić życzenie, aby w tym dziale rozszerzyć krąg osób o działaczy szerzej pojętej lewicy socjalistycznej (dotąd opublikowano tylko życiorysy Kelles-Krauza i Próchnika) oraz o niektóre życiorysy działaczy terenowych — „okręgowców", działaczy związkowych itp.

Wydaje mi się, iż zsynchronizowanie publikacji życiorysów z przypadającymi rocznicami nie pomniejszy wartości naukowej wydawnictwa, natomiast może równocześnie spełnić poważną rolę partyjno-wychowawczą, pomagając w „unaukowieniu" naszej propagandy partyjnej. Sądzę, iż dostarczenie we właściwym terminie (przed, a nie po rocznicy) poważnego materiału biograficznego może być jedną z metod walki przeciw frazeologii i sloganom jubileuszowym, tak obficie występującym w naszej publicystyce partyjnej, często z powodu braku argumentacji i faktów.

* *
*

W dziale *„Artykuły recenzyjne i recenzje"* warto podkreślić różnorodność recenzowanych pozycji. Zarazem wydaje się jednak, iż stosunkowo najmniej jest recenzji polemicznych, dotyczących wydawnictw niemarksistowskich, historiografii emigracyjnej itp. W szczególności dotyczy to prac z zakresu historii najnowszej, które z pozycji nam wrogich, piłsudczykowskich czy endeckich, w krzywym zwierciadle przedstawiają nasze dzieje. Dlatego też warto podnieść wagę recenzji tow. Ż. Kormanowej o książce Wł. Pobóg-Malinowskiego „Najnowsza historia polityczna Polski" (1864—1945), t. I, Paryż 1953 (Z Pola Walki nr 1).

Liczniejsze są recenzje dotyczące prac naszych historyków. Niektóre z nich przynoszą dodatkowy materiał i zasługują na szczególną uwagę, jak np. recenzje tow. Molendy o opracowaniu St. Kalabińskiego [4]), tow. Tycha o książce H. Jabłońskiego [5]) i inne.

W związku z szeroko podjętą akcją wydawniczą w zakresie publikacji dokumentów istotne znaczenie mają artykuły recenzyjne o tego typu wydawnictwach. Wiemy, że w tej dziedzinie dokonany został poważny krok naprzód. Recenzje, jak i sama praca edytorska redakcji ZPW zmierzają do osiągnięcia coraz lepszych wyników

---

[4]) St. Kalabiński: Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905—1907 w Królestwie Polskim (opracowanie materiałów archiwalnych).

[5]) H. Jabłoński: Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny światowej 1914—1918.

w zakresie stosowania naukowych zasad wydawniczych. Przykładowo wymieńmy artykuły recenzyjne: J. Holzera i J. Molendy o wydawnictwie „Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich", tom I (ZPW nr 2) oraz R. Kołodziejczyka i T. Lepkowskiego o „Źródłach do historii klasy robotniczej okręgu łódzkiego", które mogą być wzorem „dobrej roboty". Świadczą one nie tylko o skrupulatnej analizie strony edytorskiej, ale również o głębokiej znajomości okresu, literatury przedmiotu, zasobów archiwalnych. Wydaje się, iż również zamieszczanie uwag mających na celu uzupełnianie oraz prostowanie nieścisłości, np. recenzji L. Baumgartena z reedycji pisma „Proletariat" (ZPW nr 3) może oddać dużą usługę metodyczną wydawnictwom i pracownikom podejmującym te zadania. Jak o tym świadczy ciekawa konfrontacyjna recenzja Andrzeja Ajnenkela (ZPW nr 2/6) o książce „Proces komunistów we Lwowie" (wydanie 1958), zdarzają się jeszcze niekiedy naruszenia zasad edytorskich, co na nowo może podważyć zaufanie do publikacji źródeł.

• •
•

Kolejny bardzo ważny dział — to informacja i kronika naukowa, z grubsza można w nim wyróżnić trzy rodzaje komunikatów.

Szczególnie ważne dla historyków, pracowników naukowych i studentów są *informacje o zasobach archiwalnych*, w pierwszym rzędzie Zakładu Historii Partii, że wspomnę tylko materiały Czerwonej Pomocy (MOPR), Komunistycznej Frakcji Poselskiej, akta Polskiego Sztabu Partyzanckiego, tzw. Archiwum Londyńskie PPS i inne. Skarbnicą źródeł do poznania dziejów KPP w świetle korespondencji między Sekretariatem Krajowym KC a Sekretariatem Zagranicznym i Biurem Politycznym są tzw. „Listy z Domu", „Listy do Domu" i inne.

Obok informacji T. Daniszewskiego o rewindykowanych archiwaliach (ZPW nr 1) bardziej szczegółowe doniesienia o zespołach i kolekcjach przyczyniają się niewątpliwie do wzrostu frekwencji korzystających z zasobów Zakładu Historii Partiii i to nie tylko pracowników naukowych i młodzieży, ale również pracowników prasy, literatów, działaczy partyjnych i młodzieżowych, poszukujących materiałów „z pierwszej ręki" — przekazów źródłowych, konfrontujących własne wspomnienia z odbiciem wydarzeń w dokumencie, z ówczesną oceną partyjną itp.

„Z Pola Walki" zamieszcza również cenne informacje o zasobach Archiwum Akt Nowych, posiadającego na skutek rewindykacji oraz przejęcia wielu archiwaliów z Archiwum MSW coraz więcej materiałów do dziejów klasy robotniczej i ruchu robotniczego. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy nie należałoby pomyśleć o informacji z Centralnego Archiwum Wojskowego MON, z bogatych archiwów wojewódzkich itp.?

Drugi rodzaj — *to komunikaty z prac placówek naukowo-badawczych*, instytutów Marksa—Engelsa i historii partii, z narad historyków w kraju i za granicą, z coraz bardziej ożywionej działalności referatów historii partii przy komitetach wojewódzkich PZPR, z sesji naukowych i popularno-naukowych, poświęconych historii KPP lub PPR z okazji rocznic.

Wreszcie *relacje o spotkaniach* z b. działaczami KPP, KPZU, KPZB, o spotkaniu z działaczami KPP i SL z terenu Lubelszczyzny i inne. Wydaje się, że pismo spełnia swą rolę w popularyzowaniu form podtrzymywania więzi partyjnej tzw. starych i młodych, a zarazem pomaga badaczowi, przez publikowanie nazwisk aktywnych uczestników tych narad, w dotarciu do nowych źródeł, weryfikowaniu i konfrontacji materiału historycznego itd.

• •
•

Ostatnie moje rozważania związane są z numerem 2/6 1959 ZPW, poświęconym 15-leciu Polski Ludowej. Okres kształtowania się władzy ludowej, przeobrażenia społeczne w swoistych warunkach naszej rewolucji, działalność PPR i PPS, działalność Krajowej Rady Narodowej i szereg innych problemów dotąd nie opracowanych stało się już przedmiotem badań pracowników naukowych Zakładu Historii Partii i Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR [6]).

Omawiany numer ZPW przynosi niewiele prac z tej tematyki, jak: studium J. Gołębiowskiego o udziale klasy robotniczej w zabezpieczeniu i uruchomieniu przemysłu, stanowiący kolejny fragment większej pracy autora na temat nacjonalizacji [7]), artykuł S. Zabielly „Sprawa polska na konferencji w Jałcie", artykuł J. Borkowskiego o PSL oraz referat N. Kołomejczyka „Powstanie i rozwój organizacji PPR na Ziemiach Odzyskanych".

Numer zawiera referaty tow. tow. Gomułki i Zambrowskiego na konferencji PPR w Lublinie w listopadzie 1944 r.

Wydaje się, że prócz wspomnień tow. Orłowskiej z działalności w województwie białostockim w roku 1944, można było uzyskać więcej materiału wzbogacającego bazę źródłową w tym zakresie.

Brak w tym numerze również działu biograficznego — kontynuacji zapowiedzianego cyklu.



Można by mnożyć dezyderaty pod adresem redakcji [8]) w zakresie tematyki przyszłych artykułów — o większą np. uwagę dla problematyki innych partii działających w klasie robotniczej (PPS, NPR, Bund i in.), dla problemów ruchu zawodowego, stanowiącego przecież integralną część ruchu robotniczego — o zapowiedziane artykuły dotyczące położenia klasy robotniczej, o przywrócenie informacji o obronach prac kandydackich z historii ruchu robotniczego itp. Równocześnie z pracami o KPP należałoby zająć się historią KPZU i KPZB. Wreszcie sprawa ostatnia, lecz posiadająca szczególną wagę: podjęcie problematyki z zakresu marksistowsko-leninowskiej metodologii w nauce historycznej. Wobec odżywających w środowiskach historycznych głosów, podważających zasady tej metodologii, konieczność tego rodzaju artykułów czy głosów polemicznych nie wymaga chyba uzasadnienia.

Na zakończenie sugestia pod adresem organizacji i instytucji, które mogą wpłynąć na rozszerzenie kręgu czytelników ZPW. Wydziały propagandy komitetów wojewódzkich PZPR oraz prasa partyjna mogą i powinny zdziałać wiele dla popularyzacji tego cennego wydawnictwa.

Eugenia Strumieniowa

Dokumenty walki

Analiza i ocena wysiłku narodu polskiego w walce z okupantem hitlerowskim jest rzeczą niezmiernie ważną, zarówno dla historyków-badaczy tego okresu, jak i dla szerokich rzesz naszego społeczeństwa, którego starsze i średnie pokolenie za-

---

6)Patrz: Informacja w ZPW nr 4.

7) Por. J. Gołębiowski — Kształtowanie się programu PPR w sprawie nacjonalizacji przemysłu (1942—44), ZPW nr 2.

8) Por. dyskusje nad I rocznikiem „Z Pola Walki" w dn. 16.II.1959 r., Kwartalnik Historyczny nr 2—1959 (str. 616—618).

pisało niejedną chlubną kartę patriotyzmu i poświęcenia w kronice owych czasów, a na którego pokolenie młodsze oddziaływają po dziś dzień wspomnienia tej tragicznej, bohaterskiej przeszłości.

Pośród dużej liczby dzieł i opracowań poświęconych tej walce bezwzględne pierwszeństwo należy dawać wydawnictwom autentycznych dokumentów z czasów okupacji, one bowiem stanowią najściślejszy historycznie i najbardziej obiektywny obraz okupacyjnej rzeczywistości.

Za jedną z najbardziej cennych pozycji z tej kategorii dzieł należy uważać zbiór dokumentów pt. „Komunikaty Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej i Armii Ludowej", opracowany przez zespół pracowników Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1959).

„Komunikaty" posiadają wielostronne wartości. Są one przede wszystkim *dokumentem historycznym*, obejmującym działalność Gwardii Ludowej oraz pewien okres działalności Armii Ludowej. W zwięzłej formie suchych meldunków bojowych kryje się bogata treść walki najbardziej postępowej części naszego narodu ze śmiertelnym wrogiem tego narodu — hitlerowskim faszyzmem. „Komunikaty" są wprawdzie przede wszystkim dokumentem historycznym, ale wrażliwy i uważny czytelnik, zwłaszcza ten, który przeżywał sam okupację, znajdzie w nich gorące, tętniące żywą krwią, prawdziwe życie, prawdziwą walkę ludowych partyzantów.

Pierwsze komunikaty noszą nazwę Komunikatów Sztabu Głównego Gwardii Ludowej z frontu polskiego. Należy zwrócić uwagę czytelników na ostatnie słowa tego tytułu: są one historycznie ścisłe i prawdziwe, nie ma w nich cienia przesady. Akcje bojowe gwardzistów otworzyły drugi front, front polski, na którym aż do ostatnich dni całkowitego wyzwolenia naszej Ojczyzny toczyły się zacięte walki, ciągle przybierające na sile, niezwykle dla hitlerowców nużące i dokuczliwe. Oznaczały one ciągły niepokój na tyłach, naruszanie komunikacji, niszczenie transportów i magazynów uzbrojenia, wyposażenia i żywności. Niespokojne tyły — to ogromny ciężar dla walczących wojsk. Ten ciężar na kark hitlerowskich armii włożyli ludowi partyzanci. Rychło u boku tych partyzantów stanęły patriotyczne elementy naszego narodu. Zbrojny podziemny ruch walki narodowowyzwoleńczej rósł niczym lawina. Pojedyncze grupy bojowe rozrastały się w kompanie, bataliony i brygady. Ruch ten przeszedł od form zbrojnego oporu wobec okupanta do aktywnych działań zaczepnych, od odbijania, parowania wrogich ciosów do poszukiwania i inicjowania zbrojnych starć.

„Komunikaty" są z pewnością najbardziej przystępnym zbiorem autentycznych dokumentów, przydatnym dla prac badawczych nad działalnością lewicowej, ludowej partyzantki. Mają one jednakże pewien istotny mankament, niezależny zresztą od intencji i wiedzy kolektywu, który je opracował i wydał drukiem. Mianowicie uwidaczniają one nie wszystkie akcje GL i AL. Informowanie wyższych sztabów o dokonanych akcjach bojowych w warunkach okupacji i konspiracji było rzeczą bardzo skomplikowaną, niekiedy (brzmi to jak paradoks) nawet trudniejszą niż sama akcja. Meldunki z terenu napływały do centrali niesystematycznie, z dużym opóźnieniem i z rzadka tylko bywały wyczerpujące. O bardzo wielu akcjach bojowych Sztab Główny GL, a następnie i Dowództwo Główne AL nie dowiedziały się nigdy.

Dlatego też sumienny badacz powinien uzupełniać „Komunikaty" wspomnieniami uczestników walk, z których wielu jeszcze żyje i ma w pamięci szereg ak[illegible] wych w „Komunikatach" nie uwidocznionych. Oczywiście wspomnien[illegible] uwolnić od pewnych niedokładności wynikających z emocjonalnego, s[illegible] podejścia ich autorów.

„Komunikaty" są dokumentem *odzwierciedlającym bojową działalność partii*. Inicjatywę walki zbrojnej podjęła Polska Partia Robotnicza. Ona pierwsza wyruszyła w pole przeciwko uzbrojonemu po zęby okupantowi. Decyzja rozpoczęcia walki była decyzją trudną, a jej wprowadzenie w życie wymagało zwalczenia reakcyjnego hasła stania z bronią u nogi i teorii o dwóch wrogach, jakie rząd londyński i jego krajowe agendy sączyły w duszę polskiego narodu. Historyczną zasługą PPR jest wysunięcie i realizacja jedynie słusznego w ówczesnych warunkach hasła natychmiastowej bezkompromisowej walki z okupantem. PPR w porę i słusznie odgadła dążenia i pragnienia narodu i stanęła na jego czele, dając przykład patriotyzmu i poświęcenia.

„Komunikaty" — to dokument chwały partii klasy robotniczej. Bohaterskie czyny, o których mówią zawarte w nich dokumenty, są w znakomitej większości czynami synów partii — jej członków, a akcje bojowe były inicjowane, organizowane i kierowane przez partię. W walce zbrojnej z okupantem hartował się partyjny aktyw, zadzierzgiwał ścisłą więź z masami narodu, wydobywał z nich najlepsze siły i pozyskiwał je dla partii. Hasło walki narodowowyzwoleńczej ściśle łączyło się z hasłem budowy nowego ustroju w Polsce, który miał wyłonić się z pożogi drugiej wojny światowej. Działacze PPR, żołnierze GL i AL już wówczas kładli pierwsze cegły pod fundamenty Polski Ludowej.

Zbiór „Komunikatów Dowództwa Głównego GL i AL" jest jednym z wielu dokumentów patriotyzmu i bohaterstwa naszego narodu, a w szczególności jego przodującej części — klasy robotniczej. Najśmielsze akcje bojowe, w których rezultacie okupant ponosił wielkie straty, przeprowadzali synowie polskiego ludu pracującego. Oni to byli dowódcami i żołnierzami oddziałów GL i AL, oni to przede wszystkim byli inicjatorami i pełnymi poświęcenia wykonawcami operacji partyzanckich.

Zbyt suche są sformułowania „Komunikatów", zbyt skąpe ich słowa, aby oddać całą wielkość czynów bojowych tych skromnych, szarych ludzi pracy, którzy wprost od warsztatu wyruszyli w pole przeciwko przeważającym siłom wroga. Ale tym prawdziwsze są „Komunikaty", tym większa jest ich wymowa.

Jeśli podsumować liczby zawarte w „Komunikatach", to otrzyma się sumę orientującą o wielkości strat, jakie hitlerowcy ponieśli w rezultacie partyzanckiej działalności GL i AL, o wielkości żołnierskiego wysiłku ludowych partyzantów. Na sumę tę składają się poważne ilości transportu kolejowego, tak potrzebnego hitlerowcom do zaopatrywania wojsk walczących na froncie, duże ilości sprzętu wojennego i wojennego zaopatrzenia.

Ilość akcji bojowych dokonanych przeciwko hitlerowskiej administracji, policji i żandarmerii mówi o tym, jak systematycznie i coraz intensywniej podcinano korzenie hitlerowskiej władzy na ziemiach polskich, jak osłabiano siłę wroga, liczącego na bezwzględne posłuszeństwo podbitego narodu i pragnącego wymusić to posłuszeństwo w drodze masowych, krwawych represji.

Rosnąca krzywa akcji partyzanckich świadczy wymownie o bezskuteczności tych krwawych zabiegów okupanta. Naród Polski poszedł drogą, którą mu wskazała Polska Partia Robotnicza, podjął rzuconą mu przez wroga rękawicę. Rozgorzała walka na każdej piędzi polskiej ziemi i walki tej wróg nie potrafił już ugasić.

Poważny ładunek ideowy i wychowawczy tkwi w „Komunikatach". Dobrze, że właśnie Zakład Historii Partii zajął się ich powtórnym i — trzeba to przyznać — starannie opracowanym wydaniem. Są one bowiem odbiciem jednej z najwspanialszych kart historii naszej partii, jedną ze wspaniałych kart historii ruchu robotniczego.

Zygmunt Duszyński

Teodor Duracz — mowy obrończe

Uboga w Polsce literatura, poświęcona mównictwu sądowemu, wzbogaciła się ostatnio o ważną pozycję „Mów obrończych" Teodora Duracza*). Waga tego typu literatury polega nie tylko na uznaniu mównictwa sądowego jako działu kultury duchowej narodu czy też dziedziny sztuki oratorskiej. W sali sądowej odbija się bowiem życie epoki ze wszystkimi jego konfliktami, wszystkimi jego sprzecznościami, jego oblicze moralne i społeczne. Przemówienia obrończe — zwłaszcza w procesach politycznych lub społecznych — nie tylko bronią pokrzywdzonych i oskarżonych, naruszycieli praw publicznych czy prywatnych, nie tylko ujmują się o pogwałcone prawa jednostki, warstw czy klas społecznych i nie tylko torują drogę do ustalania nowych pojęć prawnych. Ich waga i rola jest stokroć większa: torują one bowiem drogę do zmian w ustroju społecznym i politycznym.

Do takich właśnie mów obrończych zaliczyć można bez wahania mowy sądowe Teodora Duracza. W jego osobie wyrażała się bowiem pokaźna cząstka historii polskiego ruchu robotniczego, cząstka, która czeka na swoją oddzielną kartę. Co odróżnia Duracza od innych obrońców politycznych okresu Polski międzywojennej — obrońców mających wszak swą piękną i szlachetną kartę? To, że Duracz był nie tylko znakomitym obrońcą osaczonego i skutego więźnia politycznego, ale i **prawnikiem klasy robotniczej, propagatorem na sali sądowej jej najbardziej postępowej ideologii**, to, że Teodor Duracz uczestniczył w zbiorowym pochodzie i walce polskiej klasy robotniczej, że wybiegał naprzód, daleko w przyszłość aż do progów naszej epoki — to znaczy, że był adwokatem komunistą. A być adwokatem komunistą w owych czasach znaczyło tyle, co być bohaterem, który pod gradem gróźb, oszczerstw, szykan i wyzwisk nie drżał, nie chwiał się i — co najważniejsze — nie zniżał swego sztandaru.

Postępowa adwokatura w Polsce może poszczycić się szeregiem wybitnych i pięknych postaci zaangażowanych w obronie więźniów politycznych. Stefan Żeromski w „Urodzie życia" nazwał tych obrońców „ministerstwem polskiej biedy". Bronili oni z pełnym samozaparciem więźniów politycznych przed carskim sądem wojennym, a później przed tzw. IV Departamentem (Wydział Sądu Apelacyjnego). Bronili odważnie, wzbogacając karty bohaterskiej historii walk narodu polskiego z carskim satrapą rozdziałem pisanym przez przedstawicieli polskiej palestry. Jakimiż się kierowali pobudkami? Z jakich źródeł czerpali natchnienie w tej nierównej walce?

Jeden ze znakomitych obrońców tego okresu i znany bojownik o wolność więźniów politycznych okresu międzywojennego, adwokat Leon Berenson, w swoich wspomnieniach wydanych w 1929 r. pt. „Z sali śmierci" przytacza pytanie, skierowane pod adresem obrońców, starego wachmistrza Osieckiego, będącego żywą kroniką tajemnic X Pawilonu:

„Niech mi pan wytłumaczy, co Wy jesteście za ludzie? Nie wychodzicie z tych sądów, bronicie największych przestępców, którzy Wam nic przecież nie płacą... Powstajecie na władzę, na sąd, na policję..."

I Berenson w tychże wspomnieniach tak uzasadnia motywy działania „koła obrońców politycznych":

„Jedni byli zbratani z podziemiem, inni przyszli z tęsknoty do życia wolnego,

---

*) Teodor Duracz — Mowy obrończe — Wyd Książka i Wiedza, Warszawa 1959. Poprzedzone wspomnieniami Wacława Barcikowskiego i Romany Duraczowej.

a ci, których myśl więziła pokutująca niewiara w bliskie odrodzenie, dawali ujście dręczącemu ich uczuciu nienawiści i wstrętu do najeźdźcy".

Ich pobudki działania można sprowadzić do jednego mianownika. Bronili z pozycji potrzeby walki z zaborcą, z pozycji humanistów dopominających się o pogwałcone prawa człowieka, o prawa jednostki do wolności wiary politycznej.

Byli w owym czasie — jak nazwał to Berenson — „pogotowiem ratunkowym na usługach konspiracji", „jak sanitariusze na wojnie, uprzątali jedne ofiary, by innym natychmiast nieść pomoc".

Po odzyskaniu niepodległości nie znikły w Polsce bynajmniej warunki uzasadniające istnienie instytucji obrońców politycznych. Szybko zaczęły się zapełniać więzienia w niepodległej Polsce nowymi więźniami politycznymi.

Większość członków dawnego koła obrońców politycznych została na tych samych postępowych, demokratycznych pozycjach w okresie międzywojennej Polski, skierowując ostrze swej walki przeciwko endecko-sanacyjnym rządcom. Tylko nieliczni szybko zarzucili ideały wyznawane w okresie narodowej niewoli i zajęli wysokie stanowiska — nawet ministerialne — w sanacyjnym aparacie wymiaru sprawiedliwości. Niektórzy zaś, zajmując odpowiedzialne stanowiska w magistraturze sądowej, narażając się na represje służbowe, usiłowali, nie zawsze skutecznie, spełniać rolę „sanitariuszy", spieszących z doraźną pomocą więźniom i ich rodzinom.

Utalentowany obrońca w Polsce przedwrześniowej, Śmiarowski, w swoim pierwszym procesie politycznym w Polsce niepodległej w maju 1920 roku powie polskiemu sądowi:

„Dawna, trochę dziecinna wiara nas wszystkich w przyszłą Polskę, jako idealny kraj porządku i ładu, powszechnej miłości i braterstwa — wiara, że sam fakt odzyskania przez naród nasz niepodległego bytu ludzi przemieni w aniołów, była wiarą naiwną i rzeczywistość zaprzeczyła jej boleśnie. Przekonanie, że sądy polskie będą się różniły od dawnych sądów zaborczych tym, że nie będą znały procesów politycznych, było błędem tych, co znienawidzili sądy zaborców za ich metody w procesach tych stosowane i wyobrazili sobie, że wymarzona przez nich piękna, szlachetna i przez obywateli umiłowana Polska u siebie tych procesów ani tolerować, ani w ogóle potrzebować nie będzie".

Wybitny obrońca polityczny w Polsce przedwrześniowej, adwokat Wacław Szumański, pod koniec 1937 roku skierowuje list otwarty do ministra sprawiedliwości, Witolda Grabowskiego z „uprzejmą prośbą o ustąpienie ze stanowiska ministra sprawiedliwości" za „niefortunne wymysły ustawodawcze", „tolerowanie wszczynania bezdowodowych spraw", „doprowadzenie systemu penitencjarnego do bezcelowego okrucieństwa", „dezorientowanie sądownictwa wyzbytego od dłuższego czasu faktycznej niezależności" itp.

Oczywiście Grabowski nie uwzględnił prośby i z urzędu ministra sprawiedliwości nie ustąpił, polityki hitleryzacji ustawodawstwa i faszyzacji sądownictwa nie zaniechał, a rycerskiemu Szumańskiemu wytoczył sprawę sądową.

Byli to niewątpliwie ludzie niepospolici, szlachetni, ofiarni, postępowi, którzy swą wiedzę, rozum i talent oddawali na usługi poniewieranego człowieka. Ale działali pojedynczo, na samotnych, wysuniętych placówkach, pod obstrzałem napastniczego ciemnogłowia, nie uzbrojeni w ideologię, zwiastującą początek nowego świata i dającą nie tylko skuteczny, realny oręż walki z zewnętrznymi objawami gnijącego ustroju, ale i środek do usuwania przyczyn, na których glebie te nieludzkie, antyhumanitarne, zbrodnicze i antynarodowe objawy występują.

Pozycja Teodora Duracza, jako obrońcy politycznego, była szczególna. Swoją żarliwość i oddanie zawodowi obrońcy sądowego umiał on podporządkować jednemu tylko celowi: stać się rzecznikiem i orędownikiem odnowicielskiej, rewolucyjnej myśli i wiedzy prawniczej, zwróconej jak najostrzej przeciwko niewoli kapitalistycznej. Dla Duracza obrona więźnia politycznego była nie tylko walką z formalnym oskarżeniem, nie tylko walką o złagodzenie kary lub o uniewinniający wyrok. Powodowany wewnętrzną potrzebą walki z ówczesną rzeczywistością społeczną i jej przemocą Duracz na marginesie formalnego oskarżenia przekształcał ławę obrończą w trybunę, z której oskarżał i zwalczał znienawidzony ustrój kapitalistyczny. Mógł on o bronionych więźniach politycznych — o swoich towarzyszach walki — powiedzieć razem z poetą: „Są mi drożsi nad wszystko, bo w nich jest krew moja". Takich obrońców politycznych w Polsce przedwrześniowej było bardzo niewielu.

Jego kancelaria adwokacka była nie tylko placówką, w której znajdowano pomoc i ratunek dla ofiar narastającego w Polsce terroru i faszyzmu. Była sztabem, w którym opracowywano najlepsze metody wykorzystania procesu sądowego i burżuazyjnego ustawodawstwa do walki o zwycięstwo nowego ustroju. Godzi się tu nadmienić, że w warunkach powstawania i umacniania się frontu ludowego w Polsce kancelaria adwokata Duracza urastała do rangi ekspozytury postępowej Polski. Tu w roku 1934 przyjeżdżał sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawniczego, paryski awokat Paul Vienney, by przyłączyć się do obrony w słynnym łuckim procesie. Tu kierowała swe kroki działaczka francuskich związków zawodowych Denise Morand dla zapoznania się z okrutną prawdą o obozie w Berezie Kartuskiej, tu przebywali: działacz francuskiej „Czerwonej Pomocy" Zimmermann, syn francuskiego uczonego i ministra, sam pionier kinematografii naukowej Jean Painlevé, wybitny pedagog pani Lahy-Hollebecque, znany belgijski adwokat Bastien, delegacja angielskich górników, wybitni pisarze radzieccy: Majakowski i Babel. Tu było miejsce spotkań czołowych działaczy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Siła przekonań i uczuć społecznych Teodora Duracza kształtowała się już długo, zanim uczynił on ze swojej kancelarii adwokackiej przyczółek ataku. Ten syn powstańca 1863 roku, w czasie studiów działa w PPS, a w roku 1905 organizuje na Ukrainie z ramienia PPS-Lewicy strajki chłopskie. Nie zastraszyło go carskie więzienie. Po lutowej rewolucji 1917 r. robotnicy Aleksandrowska wybierają go na stanowisko sędziego ludowego, jest kandydatem do Wszechrosyjskiej Konstytuanty, następnie obejmuje odpowiedzialne stanowisko w Komisariacie do Spraw Polskich. Jesienią 1918 r. kieruje biurem prawnym w Warszawskiej Radzie Delegatów Robotniczych, broniąc robotników przed wzmagającą się falą eksmisji i obszarniczo-fabrykanckim wyzyskiem. Po likwidacji WRDR porzuca praktykę cywilną i rozpoczyna na sali sądowej 20-letni okres zmagań z endecko-sanacyjnym wymiarem sprawiedliwości.

„Mowy obrończe" poza wspomnieniami Wacława Barcikowskiego i Romany Duraczowej zawierają: przemówienie obrończe w głośnej sprawie, znanej pod nazwą procesu świętojurskiego, który się toczył na przełomie lat 1922—23 przed Sądem Przysięgłych we Lwowie, oraz fragmenty przemówień w czterech procesach: posła Komunistycznej Frakcji Poselskiej, Tomasza Dąbala, posła tejże frakcji, Stanisława Łańcuckiego, 56 organizatorów i działaczy Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady (Sąd Okręgowy w Wilnie, 1928 rok) i wreszcie 57 członków KPZU, w tzw. procesie łuckim z 1934 roku.

Lektura tych pięciu mów obrończych — mimo że stanowi drobny ułamek ogółu spraw politycznych, w których występował Duracz — daje jednak wizerunek epoki

obejmującej 15-lecie Polski międzywojennej i pozwala ocenić Teodora Duracza jako rewolucyjnego działacza i znakomitego prawnika. W istocie rzeczy te setki i tysiące spraw, w których występował Duracz, tak że znały go przed wojną wszystkie niemal sale sądowe w Polsce, stanowiły dla niego jedną wielką Sprawę — sprawę walki polskiej klasy robotniczej i jej awangardy, Komunistycznej Partii Polski, o wyzwolenie społeczne, o zwycięstwo socjalizmu.

Odpowiadając na mowę oskarżycielską prokuratora w procesie świętojurskim Duracz cytuje wiersz Słowackiego:

Podług ciebie, mój szlachcicu
cnotą naszą znieść niewolę.
Ty przemieniasz ziemską dolę
w żywot ducha na księżycu —

i dodaje:

„Niestety, retoryka i wymowa p. prokuratora nie są w stanie przemienić ciężkiego ziemskiego życia na żywot ducha na księżycu. I ta właśnie ciężka dola proletariatu, ta ciężka dola ludu pracującego rodzi Królikowskich; ta właśnie niedola zdobywa serce, skierowuje myśl inteligentki, córki szlacheckiej, doktora Grosserowej na drogę początkowo socjalizmu, a następnie komunizmu".

Albo w innym miejscu powie sędziom przysięgłym:

„Powołuje się prokurator na historię Polski, mówiąc: „Przeglądnijmy dzieje-historię Polski". Dobrze, przejrzyjmy je, a znajdziemy tam karty hańby dla „panów", znajdziemy Targowicę i piękne karty bohaterstwa ludu, znajdziemy, że z Kościuszką szedł chłop, z Kilińskim mieszczaństwo, a magnaci w chwili największej niedoli narodu polskiego tańczyli na dwóch łapkach przed wysłannikiem Katarzyny II — Igelströmem. Dobrze, ja przyjmuję to wezwanie. Tę kartę możemy śmiało odsłonić, bo karta ta wyjdzie na rzecz ludu".

Płomienny i sarkastyczny Duracz tak zakończy swoje przemówienie w tym procesie:

„Jasny płomień idei płonie w duszy ludzkiej już od czasu, kiedy Prometeusz skradł ogień bogom. Szubienice tego ognia nie zgaszą i wy, panowie, bać się go nie będziecie — mógł się go przestraszyć tylko p. prokurator, który wypacza idee oskarżonych i nieściśle podaje nawet fakty. Toteż mogę mu znowu odpowiedzieć słowami Słowackiego:

A ty zląkł się, syn szlachecki!
Skądże w tobie strach i trwoga
I od ludu rów i przedział?
Prawdę mówisz? Nie, na Boga
Wiem, żeś prawdy nie powiedział!"

Mowy obrończe Duracza należy także oceniać pod kątem ich roli jako istotnego czynnika propagandowego i szerzącego prawdę komunistycznej ideologii. W warunkach, kiedy komunistyczny ruch był zapędzony w podziemia, kiedy możliwości propagandowe KPP były niesłychanie ograniczone — trybuna sejmowa dla posłów komunistycznej frakcji sejmowej i sala sądowa dla adwokatów-komunistów — stanowiły względnie „legalne" i publiczne forum, gdzie można było wyjaśniać program partii i demaskować oszczerstwa i inwektywy rzucane na partię. Duracz umiał i do tych celów znakomicie wykorzystać swoje przemówienia obrończe. I stąd w mowach obrończych przebija nie tylko doskonała znajomość procedury i prawa materialnego, skrupulatność w ustalaniu faktów, ale także ogromna wiedza z za-

kresu dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Duracz w swoich przemówieniach wyjaśnia zasady Manifestu Komunistycznego, politykę Międzynarodówki Komunistycznej, zasady internacjonalizmu, rodowód polskiego ruchu robotniczego, stanowisko partii w sprawie stosowania terroru indywidualnego, różnice między socjaldemokratyzmem a socjalizmem, zasady polityki narodowościowej, uspołecznienie środków produkcji i stosunek do własności osobistej itp. Wielką zasługą Duracza było demaskowanie kłamstw o Związku Radzieckim.

Posiadając niepospolite znawstwo procedury, Teodor Duracz znał na wylot sieci zarzucane na oskarżonych przez endecko-sanacyjny wymiar sprawiedliwości. Jeszcze w czasie swojej pracy na Ukrainie w sferach prawniczych przezwano go „małym Isaczenko". Isaczenko — rosyjski adwokat — był w owych czasach wielką sławą, autorytetem i znakomitym autorem podręczników z zakresu procedury (przydomek „mały" nadano Duraczowi z powodu jego niskiego wzrostu). W Warszawskiej Szopce Adwokackiej, napisanej również przez obrońcę politycznego Jana Dąbrowskiego, o Duraczu śpiewano: „Duracz, Duracz dobry z niego proceduracz".

Dzięki doskonałej znajomości procedury Duracz niemal przez lat 20 stawiał czoło sądom i prokuraturze. W każdej z „Mów obrończych" znajdujemy na najwyższym poziomie wywody prawnicze, obalające tezy oskarżenia. Tezy prawnicze Duracza nabierały znaczenia zasad prawnych, z którymi musiały się czasem liczyć sądy w swojej praktyce wyrokowania. Dla prokuratorów stawał się niebezpiecznym przeciwnikiem: niechętnie wdawali się z nim w polemiki prawnicze.

Z osobą Teodora Duracza i jego imieniem związała się najświetniejsza karta obrońcy, gromiącego prowokację i szpiclowskie „dowody" — ową słynną podstawę znakomitej większości procesów politycznych w przedwojennej Polsce. W demaskowaniu kłamstw konfidentów, w rozbijaniu ich „dowodów", w obnażaniu ich perfidii i głupoty — był niezawodnym mistrzem.

W czasie obrony na procesie łuckim, po omówieniu roli prowokatora Kozaka i przedstawieniu prawnego wywodu na temat prowokacji — Duracz mówi sądowi:

„Kozak wie za dużo. Przypomina mi się wyjątek z „Róży", w którym Żeromski mówi: „Wyrywasz strzępy prawdy, aby uszyć sobie z tego sukienkę". Kozak wyrwał strzępy prawdy, sobie uszył sukienkę, a oskarżonym ukuł kajdany. Chciałbym, panowie sędziowie, abyście nie wierzyli Kozakowi, bo mogłyby sprawdzić się inne słowa z „Róży", o tym, co „potężniejszy był od wszystkich władców, bo decydował o śmierci". Przed tym was ostrzegam. Nie wierzcie mu!"

O wystąpieniach obrończych Duracza krążyły prawie legendy, szczególnie wśród młodzieży prawniczej. Powtarzano sobie co celniejszy dowcip czy powiedzenie, które umiał wpleść w swoje przemówienia. W czasie tegoż procesu łuckiego ujawnione zostały fakty stosowania w toku śledztwa wobec oskarżonych nieludzkich tortur i okrucieństw w celu wymuszenia korzystnych dla oskarżenia zeznań. Polemizując z prokuratorem, który powoływał się na te zeznania, Duracz mówi:

„Jako prawnik nie mogę się zgodzić, aby były one niezbite, bo przecież są... wybite"

Albo na procesie białoruskiej Hromady:

„Nie podobało się panu prokuratorowi Rauzemu, że dawniej chłop białoruski, gdy spotkał pana, mówił: „dobry wieczór panoczku" albo „dobry dzień panoczku", a teraz mówi: „uch, ty pańska mordo". Niegrzeczne powiedzenie, to prawda, tu nie ma wątpliwości, ale czy pokory, tej cnoty chrześcijańskiej, można wymagać od narodu jako całości, czy dobra ona jest dla narodu, czy nie jest ona równoznaczna z niewolnictwem?

„...Jeśli Hromada nie była pokorna, jeśli była zadzierżysta, to może świadczyć chyba tylko o tężyźnie społeczeństwa białoruskiego, i o tym wyda kiedyś sąd historia".

Czytając dziś te słowa nie sposób oderwać się od osobistych wspomnień, kiedy na początku lat trzydziestych, będąc ledwie opierzającym się prawnikiem, przyszedłem do kancelarii Duracza po radę i pomoc w sprawie moich przyjaciół, osadzonych w areszcie na Daniłowiczowskiej. Pełen ognia mówił mi wtedy, że za najważniejszą zdobycz uważa przynależność do narodu wolnych obywateli, równych w wolności, nie zaś równych w niewoli.

Hitlerowska zbrodnia nie pozwoliła Teodorowi Duraczowi doczekać radosnych dni, które były już tak blisko. Nie pozwoliła zobaczyć realnego dorobku jego tytanicznych zmagań i ofiarnego życia. Imię Teodora Duracza utożsamiło się z sumieniem ruchu, nabrało znaczenia i wagi ostoi moralnej dla pokolenia walczącego o nowe życie.

Leon Chajn

LIST DO REDAKCJI

W związku z wymianą zdań, która się odbyła na łamach „Nowych Dróg" (nr 10/59) między tow. tow. Ejnikiem a Barbagiem na temat więzi szkoły z życiem oraz roli przedmiotu „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym" w procesie nauczania i wychowania — otrzymaliśmy list od nauczyciela ZYGMUNTA STAWECKIEGO z Kielc, w którym m. in. pisze:

„...Jerzy Ejnik ubolewa nad stanem nauczania W. o P. (Wiadomości o Polsce) w naszych szkołach. I ma rację. Niedobrze się stało, że zlikwidowano ten przedmiot w klasie VII szkoły podstawowej włączając materiał do historii nowożytnej i najnowszej. Nie wszyscy uczniowie, którzy kończą szkołę podstawową, kontynuują naukę w szkole średniej. Stąd też wynika konieczność zapoznania ich ze współczesnym życiem społeczeństwa. Trzeba ich do tego przygotować.

Życie bowiem nie znosi izolacji i samo zaangażuje ich wcześniej czy później. A przecież ciągle bijemy się o pełne, wszechstronne wychowanie. Czy tu właśnie go nie zawężamy?

Wiadomości o Polsce winny być autonomicznym przedmiotem nauczania w klasie VII przez cały rok. A jak jest w szkole średniej ogólnej, technikum czy zawodowej?

Wiadomości o Polsce są nauczane we wszystkich 3 typach szkół. To już lepiej. Jest to przedmiot obowiązkowy, niematuralny, choć „nie drugorzędny i nadobowiązkowy", jak pisze Ejnik. Prawdą jest, że materiał jest przeładowany i że brak podstawowej pomocy — podręcznika. Prawdą jest również — o czym nie wspomniał J. Barbag — że ranga W. o P. w liceum i technikum nie była i nie jest jednakowa. W liceum ogólnokształcącym uczymy w kl. XI W. o P. 2 godz. tygodniowo i 3 godz. historii jako przedmiotu maturalnego, a w technikach przemysłowych po omówieniu kursu historii w ciągu 3 lat nauczania uczymy w kl. IV tylko 2 godz. tygodniowo W. o P. (od br. szkolnego). W ostatniej klasie (V) nie ma nic. Uważam, że wiadomości o Polsce winny być nauczane w ostatniej klasie szkoły średniej, stanowią bowiem zamknięcie i uwieńczenie nauczania na poziomie średnim i bezpośrednio przygotowują do życia wówczas, gdy dostarczą młodzieży najświeższych wiadomości, co jest możliwe dopiero w ostatniej klasie. Nie trzeba tu zwiększać ilości godzin (co obecnie jest b. trudne), ale zastosować należy plan nauczania hi-

storii i W. o P. w technikach przemysłowych, podobnie jak jest w technikach rolniczych.

...Rozumiemy, że czasy najnowsze i współczesne nie cieszą się powodzeniem wśród naukowców, że mamy trudności w wartościowaniu niektórych zwłaszcza „jeszcze gorących" faktów i zjawisk życia społecznego, ale uważamy, że na co nas stać obecnie, to należy dać młodzieży i nauczycielowi.

Wspomniane przez J. Barbaga materiały pomocnicze, wybory dokumentów „Wiadomości o świecie współczesnym" pod redakcją W. Madonia (napisano błędnie — Manonia) i B. Siwka oraz „Wiadomości o Polsce współczesnej" pod red. A. Gwiżdża, Z. Jarosza, W. Popkowskiego i J. Zakrzewskiej, aczkolwiek cenne, są rzadko przez uczniów i nauczyciela używane ze względu na ich mały nakład, a poza tym wymagają już znacznego uzupełnienia rzeczowego.

Istotne znaczenie ma treść merytoryczna „Wiadomości", podana w instrukcji programowej Min. Oświaty z 1959 r.

W ostatniej instrukcji przybyło kilka tematów (np. Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej), brak natomiast rozwinięcia haseł programowych. A jest to konieczne. Niedawno żądaliśmy „wolności" w doborze form i metod nauczania dla nauczyciela. Uważam, że mamy „przesyt" tej wolności odnośnie do treści. Powoduje to wielką swobodę w doborze zagadnień, pomijanie istotnych problemów, trudności i niechęć do poszukiwań naukowych itp. Hasła programowe należy uzupełnić zagadnieniami szczegółowymi, które muszą być omówione. Pobudzi to nauczyciela do samokształcenia, poszukiwania materiałów naukowych, wprowadzenia jednolitości w tematyce. Potrzebne są teksty dokumentów i bibliografii pozycji najważniejszych do przedmiotu (oddzielnie wydane zwłaszcza dla klas, gdzie uczymy dorosłych pobieżnie znających już te zagadnienia).

Aby podnieść poziom naukowy i polityczny nauczyciela, władze szkolne winny organizować kursy śródroczne i wakacyjne dla nauczycieli W. o P. (dotychczasowe kursy mało uwzględniały problematykę współczesną), narady w ośrodkach metodycznych wzbogacać dyskusją o zagadnieniach współczesnych.

W jednym z numerów „Wiadomości Historycznych" przeczytałem o postulacie specjalnego przygotowania nauczycieli W. o P. na wyższym poziomie. Postulat słuszny, ale trudny do zrealizowania w naszych warunkach, kiedy w szkole mamy 2—4 godziny tygodniowo W. o P. Wprowadzenie go w życie nie opłacałoby się pod względem ekonomicznym.

Nie wydaje mi się słuszny pogląd niektórych nauczycieli, aby zlikwidować W. o P., a materiał ten włączyć do kursu historii.

W okresie, gdy brak podręcznika, takie poglądy są częściowo usprawiedliwione. Gdy podręcznik będzie, gros czasu można będzie na lekcji poświęcić dyskusji, która pomoże młodzieży dochodzić do zrozumienia prawidłowego rozwoju wydarzeń i wyrabiać samodzielnie poprawne sądy o współczesnej rzeczywistości. (Dziś tego w pełni czynić nie możemy, gdyż trzeba podawać na lekcji tylko elementarne wiadomości). Każdy przedmiot mamy wiązać z życiem. Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym pomogą najwięcej w realizacji słusznego postulatu powiązania treści nauczania z wymogami życia, nad czym wciąż dyskutujemy i pracujemy".

Z. Stawecki

TREŚĆ



Problemy i dyskusje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wew. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100-020.

cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 106.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6,—

Nowe drogi

13 (127)

GRUDZIEŃ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

13 (127)

GRUDZIEŃ 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2046. W-8. Podpisano do druku 27.XI.1959 r.

P. JAROSZEWICZ

Pilne zadania

III Plenum przeanalizowało i jasno przedstawiło naszą aktualną sytuację gospodarczą i występujące obecnie trudności. Istota ich polega na zbyt szybkim wzroście funduszu płac i siły nabywczej ludności w stosunku do przyrostu produkcji przemysłowej i rolnej oraz wydajności pracy. Dysproporcje te wystąpiły szczególnie ostro na skutek niewykonania planu produkcji rolnej, zwłaszcza hodowlanej.

Perspektywy produkcji rolnej na rok przyszły również nie są pomyślne, głównie wskutek tegorocznej suszy. Jak należy przewidywać, czynniki utrudniające naszą sytuację w dziedzinie bilansu handlu zagranicznego działać będą także w roku następnym.

Zahamowanie żywiołowego, nie kontrolowanego wzrostu funduszu płac, zachowanie na dłuższą metę właściwych proporcji między jego wzrostem a wzrostem produkcji i wydajności, poprawa organizacji produkcji, podniesienie dyscypliny pracy, obniżka kosztów własnych — oto najważniejsze zadania stojące obecnie przed nami.

Znajdujemy się w przededniu uchwalenia Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1960. W zasadzie Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła już zadania dla resortów, a w ich ramach dla poszczególnych zjednoczeń. W większości przypadków będą one trudne i napięte.

Jeżeli w roku 1959 przy wzroście produkcji o około 9% fundusz płac zwiększy się o ponad 10%, to w roku 1960, przy założonym wzroście produkcji o 7,4%, fundusz płac w zasadzie utrzyma się na poziomie 1959 r., a przyrost produkcji w przemyśle musi zostać osiągnięty prawie wyłącznie przez zwiększenie wydajności pracy.

Również zatrudnienie w przemyśle utrzyma się w zasadzie na poziomie 1959 r. z wyjątkiem górnictwa, które przyjmie dodatkowo do pracy 4—5 tysięcy osób. Tych kilka liczb świadczy o tym, że zadania gospodarcze 1960 r. są trudne.

Ich wykonanie będzie możliwe, jeśli zostaną usunięte te niedomagania, na które wskazało III Plenum, a które nękają naszą gospodarkę i hamują rozwój sił produkcyjnych kraju.

Niedomagania te, a w szczególności problem przerostów zatrudnienia w naszym przemyśle, były również przedmiotem uchwał XI Plenum KC PZPR. Niestety, uchwał tych nie wykonaliśmy w całości.

Postanowienia zapadłe na XI Plenum szereg działaczy gospodarczych

potraktowało jako dorywczą akcję, która została zakończona formalnie po zmniejszeniu stanu liczbowego załóg — niedostatecznym zarówno w stosunku do możliwości, jak i potrzeb. Brak konsekwencji w realizacji uchwały XI Plenum doprowadził do dalszego pogorszenia sytuacji.

Zwiększanie produkcji przedsiębiorstw nie może się odbywać poprzez wzrost zatrudnienia, jak to planuje jeszcze wiele zakładów przemysłowych, niestety często również obecnie przy poparciu niektórych zjednoczeń.

Porządkowanie spraw zatrudnienia należy do głównych zadań wszystkich ogniw gospodarki narodowej. To samo dotyczy sprawy płac, skomplikowanej i trudnej, która w wielu ogniwach zarządzania przemysłem stała się mechaniczną pochodną nadmiernych planów zatrudnienia.

Nierzadko nie prowadzi się merytorycznej bieżącej kontroli gospodarki funduszem płac. Rola zjednoczeń sprowadza się często do załatwienia formalności związanych z legalizacją przekroczeń funduszu płac oraz akcji i kontroli doraźnych, podejmowanych niejednokrotnie dopiero na polecenie jednostek nadrzędnych.

Częstokroć zjednoczenia widząc prawdziwy obraz sytuacji w zakładach wzbraniają się przed stosowaniem do winnych takich sankcji, jak np. pozbawienie premii i nagród, nie mówiąc już o surowszych środkach represji administracyjnej lub sądowej. Nie dopełniają one podstawowego obowiązku prawidłowego ustalania planów funduszu płac przedsiębiorstw w zależności od zadań i całokształtu sytuacji w zakładzie. Np. Zjednoczenie Przemysłu Włókien Sztucznych i Zjednoczenie Kopalnictwa Surowców Chemicznych obniżyły operatywne plany produkcji podległych przedsiębiorstw na III i IV kwartał br., nie zmniejszając jednak odpowiednio do tych zmian operatywnych planów funduszu płac. W wyniku tego nastąpił nieuzasadniony wzrost kosztów produkcji i zachwianie proporcji udziału funduszu płac w operatywnych planach w stosunku do założeń planu rocznego.

Brak systematycznej kontroli działalności przedsiębiorstw w zakresie płac, jak i właściwego oddziaływania na podejmowane decyzje, doprowadził w poszczególnych zakładach pracy do powstawania różnych nieprawidłowości. Np. w Fabryce Maszyn Żniwnych w Płocku przekroczono fundusz płac o 0,5 mln zł w wyniku m. in. nieuzasadnionego wzrostu średnich płac robotników pośrednio produkcyjnych, nadmiernego zatrudnienia w tej grupie oraz rozluźnienia dyscypliny norm. W fabryce tej na niektórych stanowiskach w II kwartale br. wykonywali normy: frezerzy w 290%, strugacze w 485%, dłuciarze w 363%, kowale w 280%.

Głubczyckie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego zmieniły system wynagradzania w cerowalni, wykańczalni i prasowalni (zniesiono akord — wprowadzono system premiowy). W wyniku tego wydajność pracy spadła w II kwartale br. w tych działach w porównaniu z I kwartałem br. o 50%. Przedsiębiorstwo to, chcąc wykonać plan, zatrudniło dodatkową liczbę robotników, gdy tymczasem — jak wykazało wyliczenie — przywrócenie systemu akordowego pozwoliłoby zmniejszyć tam zatrudnienie.

W Zjednoczeniu Przemysłu Maszynowego Leśnictwa na dzień 31 lipca 1959 r. w stosunku do planów operatywnych fundusz płac wyprzedził produkcję o 5,3%, a fundusz płac robotników o 6,8%. Zadania w zakresie wy-

dajności pracy osiągnięto zaledwie w 94,8%, średnie zaś płace robotników osiągnęły 101,8% planowanej wielkości.

Przykładów takich można by przytoczyć wiele. Jednakże szereg organów administracji przemysłu nie docenia wagi tych zagadnień. Znajduje to wyraz m. in. w tym, że po reorganizacji centralnych zarządów organy zajmujące się płacami zostały osłabione lub nawet prawie w ogóle przestały istnieć. Komórki płac i norm w zjednoczeniach albo są pozbawione fachowców, albo wykonują zadania nie mające nic wspólnego z zagadnieniami płac.

Wydaje się, że jedną z przyczyn bierności w aktywnym oddziaływaniu na kształtowanie polityki płac w przedsiębiorstwach jest — poza niewłaściwym organizacyjnym ujęciem służby płac — błędne podejście do sprawy samodzielności przedsiębiorstw w zakresie płac i norm. Wychodząc z założeń sprzecznych ze statutem resortów i zjednoczeń, pozostawiono sprawę gospodarki funduszem płac całkowicie przedsiębiorstwom, które dopuszczają do nieuzasadnionych wypłat, do przekraczania funduszu płac.

Ograniczono w praktyce działalność niektórych zjednoczeń w zakresie płac do podziału wskaźników dyrektywnych rocznego funduszu płac pomiędzy przedsiębiorstwa bez analizy faktycznych potrzeb w zakresie tego funduszu, które wynikają z pracochłonności przy uwzględnieniu postępu technicznego, nowych inwestycji oraz całokształtu sytuacji w przedsiębiorstwie.

Pozostawiając przedsiębiorstwom samodzielność w ramach obowiązujących przepisów zjednoczenia mają prawo i obowiązek kierować ich działalnością, koordynować tę działalność i kontrolować wyniki pracy przedsiębiorstw nie tylko pod względem formalnym, ale i pod względem merytorycznym oraz ponoszą pełną odpowiedzialność za prawidłowy układ podstawowych proporcji planu w zakładach pracy i za wykonanie planu przez przedsiębiorstwo.

Należy zwrócić uwagę na zarobki nisko wykwalifikowanych pracowników, w szczególności nowo przyjętych, a zwłaszcza na zarobki młodzieży. Przykładem tego jest np. stosunek płac robotników wykwalifikowanych do niewykwalifikowanych we włocławskiej „Celulozie". Okazuje się, że robotnicy pracujący przy maszynach papierniczych osiągają tam miesięczny zarobek o 20% niższy od robotników placowych. Średni zarobek robotników transportu wewnętrznego w Zakładach Obuwniczych w Chełmku przewyższa o 20% zarobki robotników produkcyjnych w szwalni.

Tego rodzaju zjawiska, mające szeroki zasięg, wywierają wpływ nie tylko na gospodarkę zakładu, ale powodują ujemne skutki również w innych dziedzinach. Stąd właśnie bierze się rozpowszechnione szczególnie wśród młodzieży przekonanie, że nie warto się uczyć. Usunięcie jaskrawych nieprawidłowości w tej dziedzinie spotka się na pewno z uznaniem i poparciem wykwalifikowanych, kadrowych robotników.

Poważnym zagadnieniem jest sprawa godzin nadliczbowych, których wzrost w porównaniu z okresem poprzednim w coraz większym stopniu wpływa na przekroczenie funduszu płac. Poza ruchem ciągłym, kiedy godziny nadliczbowe wynikają z samego charakteru pracy, powinny one być stosowane w wyjątkowych tylko wypadkach. Nie mogą one być w żadnym razie stałym elementem systemu organizacji pracy w zakładzie. W praktyce duża część zakładów traktuje godziny nadliczbowe ja-

ko dodatek do płac i nadrabia przy ich pomocy swoje zacofanie w zakresie organizacji pracy, technologii i rytmiczności produkcji.

W 1959 r. nastąpił, w porównaniu do roku ubiegłego, wzrost liczby godzin nadliczbowych przepracowanych przez robotników grupy przemysłowej. W 7 resortach przepracowano w okresie 9 miesięcy 1959 r. około 115 mln godzin nadliczbowych (po wyłączeniu godzin przepracowanych w ruchu ciągłym), co w stosunku do tego samego okresu 1958 r. stanowi wzrost o około 9,5 mln godzin, tj. o 8,9%. Ograniczenie liczby godzin nadliczbowych w 1960 r. wymaga od przedsiębiorstw poważnych wysiłków w dziedzinie poprawy organizacji pracy i rytmiczności produkcji, aby nie odbiło się ono na realizacji planów produkcyjnych przedsiębiorstw.

Brak koordynacji polityki płac prowadzi do powstawania dysproporcji płac pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami tej samej branży, pracującymi w zasadzie w analogicznych warunkach organizacyjnych i technicznych.

W wielu zakładach, tam gdzie naruszono dyscyplinę norm i płac, średnia płaca kształtuje się niewłaściwie, jest zbyt wysoka w stosunku do innych podobnych przedsiębiorstw. Nie można też jej wziąć za podstawę przy określaniu wskaźników na rok 1960.

W toku przygotowania i wyjaśniania tej trudnej sprawy należy ściśle współdziałać z komitetami partyjnymi, organizacjami związkowymi i KSR. Bez dokładnego przygotowania niezbędnych posunięć wraz z wymienionymi organizacjami napotkamy poważne trudności w praktyce.

Każdy zakład ma do swojej dyspozycji bezosobowy fundusz płac, który ma mu ułatwić wykonanie zadań produkcyjnych.

W praktyce w szeregu zakładów beztrosko dysponuje się tym funduszem, narażając gospodarkę na straty. Np. w Przedsiębiorstwie Surowców Włókienniczych i Skórzanych w Olsztynie dyrekcja zawarła umowy z pracownikami na uporządkowanie księgowości, pomimo pełnej obsady w tym dziale, i wypłaciła im z tego tytułu 24 tys. zł. W tym samym przedsiębiorstwie wypłacono również z funduszu bezosobowego kwotę 24.500 zł za zbroszurowanie starych akt.

W Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego wypłacono 17 tys. zł za prace związane z przygotowaniem wypłaty z funduszu zakładowego.

W Zielonogórskiej Fabryce Dywanów główny księgowy i rewident otrzymali 12 tys. zł za uporządkowanie archiwum zakładowego, mimo że fabryka zatrudnia pracownika odpowiedzialnego za ten dział.

W Fabryce Mebli Giętych w Jasienicy dokonano szeregu wypłat na kwotę 32,5 tys. zł za prace wchodzące w zakres normalnej działalności przedsiębiorstwa, m. in. za montaż i pakowanie krzeseł na eksport.

Przytoczone przykłady, choć dotyczą niewielkich sum, ilustrują zjawisko powszechne, obejmujące w skali całego przemysłu grube miliony złotych.

Istnieją liczne przykłady rozrzutności w gospodarowaniu bezosobowym funduszem płac. W związku z tym w 1960 r. fundusz ten zostanie poważnie ograniczony i dlatego należy przedsięwziąć kroki w celu jego maksymalnie prawidłowego wykorzystania w każdym zakładzie.

• •
•

Zadania planu narodowego na rok 1959 w zakresie zatrudnienia, wydajności pracy, funduszu płac, funduszu bezosobowego i godzin nadliczbowych zostały określone w wielu zakładach i niektórych branżach nieprawidłowo. Poważne luzy w zatrudnieniu i funduszu płac, niskie wskaźniki wydajności wynikały najczęściej z mechanicznego i bezkrytycznego przyjmowania za podstawę do ustalenia zadań następnego roku poziomu zatrudnienia, funduszu płac i wydajności osiągniętego w roku poprzednim. Nie dokonywano przy tym dostatecznie głębokiej analizy i korekty i nie eliminowano wszystkich czynników przypadkowych, naruszających właściwe proporcje płac w zakładzie i między zakładami. Takie metody planowania nie mogą być stosowane w roku 1960.

Za podstawę do ustalenia wskaźników zatrudnienia, wydajności pracy i funduszu płac na rok 1960 powinna być wzięta nie przypadkowo częstokroć ukształtowana sytuacja tegoroczna, ale faktycznie potrzebna ilość ludzi, środków i właściwa wydajność, a wtedy z reguły podstawa ta będzie niższa od osiągniętego faktycznie poziomu.

Nie wolno też dopuścić do nierównomiernego obciążenia zakładów, do tego, aby w trakcie rozdziału zadań jedne zakłady miały niedobory zatrudnienia bądź funduszu płac, a inne nadwyżki. W roku 1959 jest to zjawisko nagminne. Byłe centralne zarządy nie obciążyły równomiernie wszystkich zakładów nawet tej samej branży zadaniami w zakresie produkcji, wydajności pracy i zatrudnienia. W efekcie niektóre zakłady mają nadmierne rezerwy, inne pracują z wielkim obciążeniem.

Przyjmuje się powszechnie za obowiązującą zasadę, niemal za tabu, że zatrudnienie winno stale wzrastać, gdy zwiększa się produkcja. Ale nie uwzględnia się przy tym tego, że wyposażyliśmy przemysł w nowe, wydajniejsze maszyny i urządzenia, które obniżają pracochłonność wyrobów. Zwiększony plan produkcji przemysłowej 1960 r., uwzględniając poważne, nie wykorzystane rezerwy wzrostu wydajności, winien być wykonany przy nie zmienionym w zasadzie poziomie zatrudnienia w stosunku do roku bieżącego.

Szereg przedsiębiorstw uruchamia w roku 1960 nowe wydziały bądź oddziały produkcyjne. Pracowników dla tych wydziałów należy zdobyć w drodze kompresji zatrudnienia w innych wydziałach, czy też zakładach w ramach zjednoczenia.

Wyższe zadania redukcji zatrudnienia i funduszu płac należy stawiać tam, gdzie nastąpiło większe rozluźnienie dyscypliny zatrudnienia, płac i norm.

W roku 1960 zastosuje sie ponadto dodatkowe środki zmierzające do zahamowania ponadplanowego wzrostu funduszu płac:

a) dalej obniży się, w stosunku do ustalonego na IV kwartał 1959 r., wskaźnik korekty funduszu płac z tytułu przekroczeń planu produkcji;
b) zastosuje się w szeregu zakładów produkcyjnych oraz w budownictwie zasadę nieprzekraczania planu produkcji, a więc i funduszu płac;
c) zmieni się system premiowania pracowników umysłowych w produkcji, tak aby działał on na rzecz ustalania planów mobilizujących przedsiębiorstwa oraz ujawnienia rezerw w planach gospodarczych.

Ze sprawą zatrudnienia i płac ściśle wiąże się problem norm pracy w przemyśle.

Porządkowanie norm — to obecnie zasadniczy problem organizacyjny, ekonomiczny i polityczny. Bez jego prawidłowego rozwiązania nie można nawet myśleć o uporządkowaniu naszej gospodarki. Porządkowanie norm obejmuje prawidłowe ustalanie zarobków, jest więc sprawą niełatwą i nieprostą.

W Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Blaszanych normy pracy wykonuje się średnio w 218%. Jeżeli jednak porównamy poszczególne zakłady pracy tego zjednoczenia, to rozpiętość wynosi od 151% do 298%.

W zakładach pracy podległych Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Odlewniczych rozpiętość wykonania norm waha się od 165% do 282%. Podobnie wygląda sprawa w innych gałęziach przemysłu. Np. w Zjednoczeniu Przemysłu Farmaceutycznego wykonanie norm pracy w poszczególnych zakładach waha się od 112% do 212%, a średnio wynosi 175%.

Przykłady te wskazują na zupełny brak zainteresowania zjednoczeń w utrzymaniu prawidłowego napięcia norm pracy w podległych im zakładach. W konsekwencji prowadzi to do bardzo zróżnicowanych zarobków za tę samą pracę. Dysproporcje płac powstają tu więc w dużej mierze z winy zjednoczeń, wynikają z niedowładu kierownictwa, z braku kontroli kształtowania norm i średnich płac.

W ubiegłym roku i w I półroczu br. normy pracy w zakładach wchodzących w skład Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego i Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej zostały poważnie rozluźnione. Jednocześnie wystąpiły jaskrawe dysproporcje w napięciu norm między zakładami oraz zawodami w poszczególnych przedsiębiorstwach.

We Wrocławskiej Fabryce Pomp wykonanie norm pracy wynosiło w grudniu 1958 r. 212%, w czerwcu 1959 r. zaś 253%, wzrosło zatem o 41 punktów.

W Zakładach Taboru Kolejowego w Elblągu wykonano normy pracy w grudniu 1958 r. w 204%, w czerwcu br. już w 247%, wzrosło więc o 43 punkty.

Nawet w kopalniach węgla kamiennego, gdzie w zasadzie normy pracy są ściśle wyliczone, zdarzają się ostatnio przypadki zniżania ich na przodkach, mimo że warunki pracy nie ulegają pogorszeniu.

W niektórych kopalniach obserwuje się wzrost procentu przekroczenia normy, nie znajdujący odpowiednika we wzroście wydajności pracy.

Podobnie jak zatrudnienie i fundusz płac, tak samo stosowane obecnie normy płac nie mogą stanowić podstawy do planowania na rok 1960. Jeśli spojrzymy na proces kształtowania obecnych norm, możemy stwierdzić, że normy te od dłuższego czasu nie uwzględniały postępu technicznego ani organizacyjnego, że w wielu przedsiębiorstwach utrzymywano normy na niskim poziomie, stosując bez uzasadnienia przez dłuższy czas współczynniki rozruchowe itp., lub uchylając je w stopniu niedostatecznym. Trzeba więc w pierwszym rzędzie oczyścić normy od wszelkich nieuzasadnionych zniżeń, zbyt niskie zaś normy przejrzeć, w celu uwzględnienia w nich zaszłych zmian organizacyjnych i technicznych, podnoszących wydajność pracy niezależnie od wkładu pracy robotnika. Przestrzec jednak należy przed mechanicznym podejściem do sprawy. Niektóre zakłady za zgodą zjednoczeń powzięły decyzję o zaostrzeniu wszystkich norm o z góry określony procent. Taka praktyka jest wybitnie niesłuszna i szkodliwa, gdyż zmiany norm winny być oczywiście różne w poszczególnych

zakładach i wydziałach, zależnie od napięcia ich zadań produkcyjnych i konkretnych warunków.

Dokonując wstępnej rewizji norm nie można w 1960 r. stosować jednakowej miarki dla wszystkich zakładów. Są zakłady o wysokim przekroczeniu funduszu płac, szczególnie rozluźnionych normach i dużych rezerwach ludzkich. Zatrudnienie i fundusz płac w tych zakładach, powinny być niższe niż w br., przy zwiększonych zadaniach produkcyjnych, rewizja zaś norm dalej idąca.

Przed każdym zakładem wystaoi zadanie gruntowniejszej rewizji norm w poszczególnych działach lub na stanowiskach roboczych, gdzie poziom zarobków został sztucznie wywindowany, a normy pracy są szczególnie luźne. Tych tzw. „kominów" nie można dalej utrzymywać, gdyż przeszkadzają one w sensownym ustalaniu norm.

Przed budownictwem również stoi zadanie opracowania i wprowadzenia w 1960 r. norm technicznie uzasadnionych i pełnej eliminacji tzw. „długiego ołówka".

Zróżnicowanie zadań dla każdego zakładu — to poważna rola zjednoczeń i resortów. Nie można bezkrytycznie akceptować planów przedsiębiorstw. Dyskusja zjednoczeń z zakładami będzie wówczas pożyteczna, jeśli w toku dyskusji przeanalizuje się i ujawni rezerwy i możliwości przedsiębiorstw, uwzględniając sytuację również innych zrzeszonych zakładów.

W ciągu 1960 r. nie uporządkujemy w całości norm w przemyśle maszynowym, elektrotechnicznym i innych gałęziach przemysłu, nie przejdziemy w jakimś szerszym stopniu na normy technicznie uzasadnione. W roku 1960 chodzi przede wszystkim o bieżące, elementarne korygowanie i porządkowanie norm, o usuwanie „kominów", o bardziej równomierne napięcie norm, o uwzględnienie w normach postępu techniki i organizacji produkcji, dokonanego w ostatnim okresie, czego od dłuższego czasu w wielu zakładach nie robiliśmy.

Przejście na normy technicznie uzasadnione wymaga pracy przygotowawczej i ulepszenia organizacji produkcji. Zostanie ono dokonane w następnym etapie, w roku 1961 i będzie połączone z poważniejszymi zmianami w organizacji przemysłu i systemach płac.

W niektórych wybranych i otoczonych opieką, lepiej przygotowanych, przodujących zakładach przemysłu ciężkiego normy techniczne będziemy wprowadzać już w 1960 r. i w miarę zdobywania doświadczeń stopniowo rozszerzać je na pozostałe zakłady pracy.

Nie można dopuścić do tego, aby normy zmieniało kierownictwo zakładów bądź działy obrachunkowe bez rozmowy z załogą i każdym robotnikiem, jak to ma miejsce w szeregu zakładów. Do redakcji jednej z gazet wpłynął list od robotnika z fabryki warszawskiej, któremu nie wypłacono należnego zarobku z tytułu wykonania normy. Kiedy zwrócił się o podanie przyczyn, kierownictwo powołało się na dyrektywy partii i władz nadrzędnych, uchylając się w istocie rzeczy od wszelkich rzeczowych wyjaśnień.

Jest to zrzucenie z siebie odpowiedzialności za bałagan i niedociągnięcia w przedsiębiorstwie. Jest to przykład najbardziej nieodpowiedzialnego i złego załatwienia sprawy.

Na organizacjach partyjnych i związkowych ciążyć będą poważne obo-

wiązki. Plany roku 1960 należy omówić na zebraniach orgnizacji partyjnych w celu wciągnięcia do pracy z załogą wszystkich członków partii. Partia, związki zawodowe i samorząd robotniczy powinny odegrać aktywną rolę w opracowaniu i realizacji programu usprawnień gospodarki przedsiębiorstw w 1960 r. Zwłaszcza wielką wagę ma sprawa utrzymania więzi z załogą, dotarcia do każdego zainteresowanego robotnika w toku rozwiązywania trudnych problemów. Nie zwalnia to jednak od głównej odpowiedzialności kierownictw przedsiębiorstw i zjednoczeń. Powinny one uważać porządkowanie gospodarki zakładów za swoje główne zadanie organizacyjne i polityczne. Wymaga to stałego, żywego kontaktu z załogami oraz ich reprezentacją polityczną i zawodową.

* *
*

Porządkując normy, ograniczając zatrudnienie, wzmacniając dyscyplinę finansową nie wolno zapominać, że — choć jest to ważny i dziś decydujący odcinek frontu naszej walki — wydatki na robociznę stanowią w produkcji tylko stosunkowo niedużą część kosztów własnych. Dlatego z nię słabnącą energią należy przestrzegać porządku w dziedzinie kosztów materiałowych, a w szczególności zwrócić uwagę na normy zużycia materiałów oraz nadmierną jeszcze ciągle ilość braków w produkcji.

Na przykład FSO Żerań zużywa w ciągu roku około 19 tysięcy ton głębokotłocznych blach, w tym około 80% blach importowanych.

Fabryki samochodów, pracujące w warunkach zbliżonych, osiągają wskaźnik uzysku w blachach około 60%. Własna norma technologiczna FSO na Żeraniu wynosi 55%. Przedsiębiorstwo to jednak uzyskuje faktycznie tylko 51%. W ten sposób towarzysze z Żerania w stosunku do norm światowych marnotrawią około 1200 ton blach rocznie, a w stosunku do normy własnej — około 600 ton blach, importowanych w większości za dewizy.

Rozwój techniki decyduje o rozwoju naszej gospodarki. Wprowadzenie w życie postępu technicznego i organizacyjnego, przygotowanie nowych metod technologicznych i nowych konstrukcji, inicjowanie i organizowanie badań naukowych na potrzeby przemysłu oraz dbałość o podniesienie poziomu ekonomicznej działalności przedsiębiorstw — to sprawy wielkiej wagi, za które odpowiedzialność ponoszą obok zakładów pracy zjednoczenia i resorty.

Dla realizacji tych zadań podporządkowano zjednoczeniom branżowe instytuty naukowo-badawcze oraz przekazano z funduszu postępu technicznego znaczne środki na finansowanie prac doświadczalnych.

Wyniki w tej dziedzinie oceniać należy według stopnia zaspokojenia potrzeb podstawowych gałęzi gospodarki narodowej w zakresie nowoczesnych środków produkcji, według stopnia rozwoju eksportu i poprawy zaopatrzenia rynku w coraz lepsze artykuły powszechnego użytku.

W przemyśle maszynowym wysuwa się na czoło problem dostosowania produkcji maszyn i urządzeń do wymagań nowoczesnej technologii i ich użytkowników, osiągnięcia wysokiej wydajności, sprawności i trwałości środków produkcji, co w dużej mierze decyduje o obniżce kosztów własnych i wzroście dochodu narodowego,

W przemyśle lekkim chodzi przede wszystkim o wysoką jakość produkcji, dostosowanie wytwarzanych asortymentów do wymagań rynku krajowego i eksportu.

Problemem wspólnym dla wszystkich gałęzi przemysłu jest osiągnięcie maksymalnej obniżki kosztów własnych dzięki postępowi technicznemu, wprowadzaniu nowoczesnej technologii, przestrzeganiu właściwie ustalonych norm zużycia materiałów i prawidłowej organizacji produkcji. Wszystko to decyduje o szybkim wzroście społecznej wydajności pracy.

W praktyce wykonania zadań postępu technicznego występuje szereg poważnych opóźnień. Świadczy o tym między innymi niski stopień wykorzystania przyznanych kwot z funduszu postępu technicznego za 3 kwartały 1959 roku.

Często zagadnienia postępu technicznego traktuje się jako drugorzędne. Brak dostatecznej kontroli prowadzi nie tylko do opóźnienia realizacji technicznie trudnych zadań, ale nawet do opóźniania wykonania zadań, których rozwiązanie jest możliwe w ramach zakładu.

Przykładem może tu być fakt, że opanowanie produkcji koparki łyżkowej o pojemności 0,25 m^3 w Zakładach im. Waryńskiego w Warszawie trwa od roku 1956.

Plany techniczne zjednoczeń i zakładów nie są gruntownie przemyślane i na ogół nie stanowią podstawy gwarantującej osiągnięcie założonego wzrostu wydajności pracy.

Nie może być mowy o planowym działaniu w celu zabezpieczenia założonego wzrostu wydajności pracy, jeśli się nie dokonuje analizy kształtowania pracochłonności poszczególnych wyrobów; nie może być również mowy o analizie pracochłonności wyrobu, dopóki podstawowy dokument w zakładzie, tj. karta robocza, nie będzie podawał czasu pracy rzeczywiście zużytego na wykonanie danej operacji.

Doświadczenia Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, które stale analizuje pracochłonność budowy poszczególnych statków i długość cyklu budowy, dowodzą, jakie wyniki można osiągnąć w tej dziedzinie.

I tak np. pracochłonność trawlera 500 DWT obniżono z 131.160 roboczogodzin w roku 1958 do 115.000 roboczogodzin w roku 1959. Na rok 1960 przewiduje się obniżenie pracochłonności do 100.000 roboczogodzin. Cykl produkcyjny jednocześnie został poważnie skrócony.

Przeprowadzone ostatnio w Stoczni Szczecińskiej próby jednoczesnego montażu na jednej pochylni dwóch jednostek wskazują, że istnieje możliwość znacznie lepszego wykorzystania pochylni.

Organizacja wewnętrzna zakładów oraz organizacja procesu produkcyjnego należy w zasadzie do kompetencji przedsiębiorstw, których zadania w tej dziedzinie są szczególnie wielkie. Niemniej jednak i tu bardzo poważna jest rola zjednoczeń i resortów. Przez specjalizację zakładów i wydziałów produkcyjnych powinny one inicjować zwiększanie stopnia mechanizacji i automatyzacji pracy, upowszechnianie potokowych metod produkcji, przodującej technologii oraz wprowadzanie nowoczesnych form organizacji produkcji.

Nie można jednak mówić o nowoczesnej organizacji pracy i technologii, dopóki nie uporządkuje się elementarnych spraw w wielu zakładach pracy i nie zapewni warunków pełnego wykorzystania dnia roboczego.

Niepokojący stan w tej dziedzinie potwierdzają liczne fotografie dnia roboczego wykonane w czerwcu roku bieżącego w 12 zakładach przemysłu warszawskiego. Wykorzystanie czasu roboczego waha się w granicach od 60 do maksimum 80%, przy czym straty z przyczyn organizacyjno-technicznych wynoszą od 4 do 35,5%, a z braku dyscypliny pracy od 2 do 14%. Sądzę, że podobny jest obraz w całym przemyśle.

Przeprowadzona analiza organizacji stanowisk pracy wykazała również poważne niedociągnięcia. W FSC w Starachowicach stwierdzono braki w wyposażeniu i oświetleniu stanowisk pracy. Robotnicy muszą tu podnosić ręcznie przedmioty o dużej wadze (podłużnice, ramy samochodowe).

O doskonaleniu procesów technologicznych, o zmniejszaniu norm zużycia materiałowego nie można mówić poważnie dopóty, dopóki w zakładzie nie wprowadzi się dyscypliny technologicznej, a istniejący stan dokumentacji warsztatowej i ewidencji produkcji nie stwarza możliwości porównania zużycia materiałów i robocizny z wykonaną produkcją. W tych warunkach rzeczą bezsporną będzie zacząć od usuwania elementarnych błędów i zaniedbań. Należy zapewnić w pierwszym rzędzie lepsze wyzyskanie czasu pracy ludzi i maszyn.

Konieczna jest analiza rzeczywistej pracochłonności wyrobów oraz ustalenie zadań systematycznego jej obniżania. Wskaźnik pracochłonności wyrobów powinien być wskaźnikiem kontrolnym przy ustalaniu norm pracy.

Należy sprawić, aby dokumentacja produkcyjna stała się dokumentem źródłowym i aby za prawidłowe jej wykonanie byli odpowiedzialni właściwi pracownicy zakładu. Wiąże się z tym konieczność sprecyzowania praw i obowiązków oraz odpowiedzialności poszczególnych kierowników w zakładzie, a w szczególności mistrzów.

Ważną rzeczą jest wprowadzenie dyscypliny technologicznej jako punktu wyjścia do szerszych prac w tej dziedzinie. Konieczne jest rozpoczęcie prac nad typowymi procesami technologicznymi w celu poprawy istniejącego poziomu opracowań technologicznych oraz stworzenia bazy do porównywania napięcia norm pomiędzy zakładami.

Zachodzi również potrzeba wzmocnienia kontroli realizacji przez zakłady wykonawstwa prototypów, prac doświadczalnych oraz wdrażania do produkcji opracowań instytutów. Uporządkowanie tych spraw pozwoli na dalsze ulepszenie organizacji produkcji.

* *
*

Poważną przeszkodą w realizacji planów produkcji oraz częstą przyczyną nierytmiczności wykonywania planów i przekroczeń finansowych są nie rozwiązane trudne zagadnienia kooperacji międzyzakładowej.

Dostawy kooperacyjne nadchodzą z reguły z opóźnieniem, dostawcy zrywają jednostronnie ustalone więzi, a jakość dostaw kooperacyjnych często pozostawia wiele do życzenia.

Istniejący stan wymaga radykalnej poprawy. Nie można bowiem tolerować, aby część przedsiębiorstw nie wykonywała swoich zadań z powodu rażących niedociągnięć w systemie kooperacji międzyzakładowej.

Problem kooperacji powinny w zasadzie rozwiązywać zakłady i zjednoczenia. Do ministerstw należy kierować jedynie zagadnienia najważniejsze.

Poważne próby ulepszania systemu kooperacji międzyzakładowej podjęło Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego i szereg zjednoczeń podległych temu Ministerstwu.

Ale sytuacja w dziedzinie kooperacji wciąż jeszcze się nie poprawia. W ostatnim okresie notuje się nawet pogorszenie dyscypliny kooperacyjnej. Rzeczą konieczną jest przedsięwzięcie środków w celu przestrzegania zasad, które winny usprawnić kooperację. Podstawowym obowiązkiem każdego zakładu powinno być wykonanie dostaw kooperacyjnych w pierwszej kolejności, przed wykonaniem planu własnej produkcji podstawowej. Wypłatę premii produkcyjnej należy uzależniać od wykonania dostaw kooperacyjnych, likwidując jednocześnie wszelkiego rodzaju przekupstwa w tej czy innej postaci. Powiązania kooperacyjne winny mieć charakter stały. Nie wolno w żadnym razie dopuszczać do jednostronnego zrywania więzi kooperacyjnych przez zakład-dostawcę. Jeśli zachodzi konieczność zmiany istniejącej więzi kooperacyjnej, należy zapewnić uprzednio nowe powiązania, gwarantujące terminowe i jakościowe dostawy. Powiązania kooperacyjne winny wreszcie być potwierdzone odpowiednimi umowami typu handlowego, zawierającymi poza określeniem charakteru i przedmiotu dostawy, warunków technicznych, terminów dostaw itp., również wysokie kary konwencjonalne za niedotrzymywanie warunków dostaw przez jedną ze stron. Wycofanie się przez dostawcę z umowy jest niedopuszczalne.

Zagadnienie kooperacji wymaga odrębnego rozwiązania w każdym zjednoczeniu, w którym odgrywa ono poważniejszą rolę. Należy traktować sprawę kooperacji jako nabolałą i pilną, systematycznie analizować w podległych zakładach stan i sposób wykonania dostaw kooperacyjnych, badać, czy organizacja zakładu zapewnia ich właściwą realizację, oraz wyciągać i wprowadzać w życie odpowiednie wnioski zmierzające do polepszenia istniejącego stanu.

* *
*

Oddzielnym problemem wielkiej wagi są inwestycje. Uchwały III Plenum nakazują doprowadzenie finansowych rozmiarów inwestycji do zgodności z przewidywanymi rozmiarami zaopatrzenia materiałowego. Oznacza to rygorystyczne ograniczenie wszelkich wydatków, które nie są bezwzględnie związane z przygotowaniem dalszego rozwoju produkcji w latach 1961—1965 i realizacją najpilniejszych zadań 1960 roku.

Zgodnie z tym nakazem skorygowano poziom nakładów inwestycyjnych na rok przyszły. Ustalony plan inwestycyjny winien być w pełni wykonany, nie może jednak zostać przekroczony. W związku z tym nie można liczyć na uwzględnienie żadnych postulatów dofinansowania inwestycji. Jak wiadomo, dofinansowanie planu inwestycji scentralizowanych i przekroczenie ustalonych w NPG rozmiarów inwestycji zdecentralizowanych doprowadziło do znanych trudności wykonawczych i materiałowych w roku 1959.

Posiadane środki inwestycyjne winny więc być zużytkowane jak najbardziej celowo. Należy ponownie zbadać, czy niektórych inwestycji nie można przesunąć w czasie, np. w związku z odległymi terminami dostaw maszyn i urządzeń, a z innych nawet zrezygnować.

Podstawową zasadą polityki inwestycyjnej w roku 1960 jest koncentracja nakładów i walka przeciw wydłużaniu cyklu inwestycyjnego. Nie można uznać za prawidłowe przeciąganie się inwestycji w czasie, jak np. budowy Huty Warszawa i Fabryki Maszyn Elektrycznych M-5. Przecież Hutę Aluminium w Skawinie potrafiliśmy zbudować w dwa i pół roku. Trzeba więc zbadać wszystkie możliwości przeniesienia środków z inwestycji nowo rozpoczynanych na kontynuowane oraz zwężać front robót przez przenoszenie środków z obiektów mało zaawansowanych na takie, które mogą dać szybko efekty produkcyjne.

Niezbędna jest wreszcie zdecydowana walka z wszelkimi przerostami w projektowaniu.

Liczne przykłady świadczą o możliwościach potanienia inwestycji oraz eliminacji nieoszczędnych i niewłaściwych rozwiązań. Inwestorzy wszystkich szczebli muszą jednak poważnie i wnikliwie podejść do kontroli projektów inwestycyjnych. W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego stwierdzono np. po analizie, że nakłady inwestycyjne w Fabryce Żarówek „Polam" można zmniejszyć o 60 mln zł przez lepsze wykorzystanie istniejących już urządzeń.

Jak wskazuje doświadczenie, w wielu wypadkach rozmiary nakładów inwestycyjnych można obniżyć bez naruszenia rzeczowego zakresu inwestycji. O możliwościach tkwiących w sumiennie przeprowadzonej rewizji może świadczyć fakt, że suma łącznych oszczędności w resortach: przemysłu ciężkiego, górnictwa i energetyki, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu spożywczego i skupu oraz przemysłu lekkiego wynosi już około 3,3 mld zł. Rzecz jasna, że oszczędności te nie odbiją się jedynie na zmniejszeniu nakładów roku 1960, lecz w dużej mierze obniżą wydatki inwestycyjne w latach przyszłych.

Wymaga również unormowania sprawa planowania i realizacji inwestycji zdecentralizowanych. Do dokonywania takich inwestycji nie może być jedyną legitymacją fakt posiadania środków finansowych. Dlatego też rozmiary inwestycji zdecentralizowanych należy z góry określić na rok 1960 dla poszczególnych gałęzi produkcji.

Inwestycje zdecentralizowane są niezmiernie celowe, ale pod warunkiem, że będą to inwestycje o krótkim cyklu i szybkich efektach produkcyjnych. W ich ramach winny być dokonywane drobne, szybko rentujące się inwestycje, a nie takie jak np. rozbudowa Huty „Małapanew" o wartości kosztorysowej 414 mln zł. Kontrole potwierdziły opinię, że w szeregu resortów istniała tendencja do wykorzystywania inwestycji zdecentralizowanych raczej na budowę i wyposażenie obiektów pomocniczych, socjalnych i kulturalnych niż na renowację i modernizację urządzeń produkcyjnych.

* * *

Stoimy wobec trudnych i odpowiedzialnych zadań organizacyjnych, gospodarczych i politycznych. Zadań tych nie można nie wykonać lub wykonać połowicznie, jeśli chcemy zrealizować w przyszłym roku plany gospodarcze, zapewnić równowagę rynku i oczyścić przedpole do dalszych, znacznie większych osiągnięć w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych kraju oraz dalszego wzrostu stopy życiowej po roku 1960.

Sprawne rozwiązanie tych trudnych zagadnień zależy w pierwszym rzędzie od dobrego planu działania, od właściwego rozmieszczenia sił i środków, od uruchomienia właściwych dźwigni, od uświadomienia i aktywności ogółu pracowników.

Rozstrzygającym etapem będzie nasza działalność w zakładach produkcyjnych wśród załóg. Tam decydują się losy tej wielkiej pracy nad wykonaniem zadań III Plenum KC. Wymaga to pełnej mobilizacji działaczy partyjnych i bezpartyjnych.

Trzeba więc pobudzić jak najszerszy aktyw robotniczy, majstrów, inżynierów i techników do opracowania planu pracy, do przeprowadzania rozmów z ludźmi, do pracy wyjaśniającej, do kontroli i pomocy w przeprowadzaniu zmian. Szczególna jest tu rola inżynierów, techników i majstrów. Z natury rzeczy w dużej mierze od nich zależy, czy administracja umiejętnie i dobrze przeprowadzi konieczne w przedsiębiorstwie zmiany. Niezbędny też jest ich udział w naradach produkcyjnych, w pracy rad oddziałowych i innych organów samorządu robotniczego.

Sprawy realizacji uchwał III Plenum i planów na 1960 r. omawiać będą specjalne konferencje samorządu robotniczego. Dyrekcja i cały dozór mają obowiązek starannego przygotowania wszystkich niezbędnych materiałów, dostarczenia organizacjom partyjnym, radom robotniczym i radom zakładowym analiz, porównań, liczb, faktów, nazwisk, świadczących z żelazną logiką o słuszności i sprawiedliwości podejmowanych decyzji. Decyzje te winny trafić do przekonania ogółu robotników. Od tego bowiem przede wszystkim zależy pomyślne rozwiązanie naszych niełatwych i skomplikowanych zadań.

ADAM SCHAFF

O studiach nad młodym Marksem i istotnych wypaczeniach

(Na marginesie artykułu L. Kołakowskiego pt. „Karol Marks i klasyczna definicja prawdy") *)

Problem studiów nad młodym Marksem przekształcił się w ciągu ostatnich lat w zagadnienie polityczne. Po prostu dlatego, że ataki na marksizm, które coraz trudniej przeprowadzać wprost, z pozycji otwartej negacji jego roli i znaczenia, przybierają coraz częściej zakamuflowaną postać rzekomej obrony „prawdziwego" marksizmu przed „zepsutą" jego wersją. W tym celu *przeciwstawia* się młodego Marksa jako Marksa prawdziwego, jako twórcę „autentycznego" marksizmu, Marksowi dojrzałemu, jako autorowi marksizmu „zepsutego". Nic innego nie robią ci, którzy młodego Marksa przeciwstawiają Engelsowi, albowiem wiadomo, że *każdy* krok w dziedzinie teorii tego ostatniego był nie tylko znany Marksowi, lecz również przezeń wyraźnie aprobowany.

To przeciwstawianie młodego Marksa Marksowi dojrzałemu — sprawa w historii marksologii bynajmniej nie nowa — stało się obecnie ulubioną metodą rewizjonistów, którzy *preparują* młodego Marksa na wzór i podobieństwo swoje.

Problem nie sprowadza się jednak do wypaczeń w interpretacji twórczości młodego Marksa. Jest on o wiele bardziej skomplikowany przede wszystkim wskutek tego, że studia nad młodym Marksem są z różnych powodów bardzo potrzebne, a możliwość ich wypaczania w duchu rewizjonizmu bierze się w pewnym stopniu z dotychczasowego ich zaniedbania, z braku właściwego i głębokiego oświetlenia okresu młodomarksowskiego (i młodoengelsowskiego).

Wagę problematyki młodomarksowskiej i pęd do niej tłumaczy się głównie dwoma przyczynami.

Pogłębienie naszej wiedzy o młodym Marksie i jego ewolucji duchowej jest koniecznym elementem pogłębienia naszej wiedzy o genezie i rozwoju tego kierunku myślowego, który nazywamy marksizmem. To tłumaczy zainteresowania marksologów tym okresem, tym bardziej że fundamen-

*) Patrz: Studia Filozoficzne nr 2/11/1959 r.

talne prace Marksa tego właśnie okresu zostały czytelnikowi udostępnione stosunkowo niedawno i nie doczekały się dotąd gruntownego opracowania. Podstawowe dzieło poświęcone temu okresowi — praca A. Cornu o Marksie i Engelsie — posiada raczej charakter historyczny niż interpretacyjny. To, iż jest ona dotąd jedyną pracą tego typu, jest niewątpliwie związane z warunkami okresu, gdy względy fałszywie rozumianej polityki nie sprzyjały podejmowaniu problematyki młodomarksowskiego humanizmu.

Tu właśnie dotknęliśmy drugiej przyczyny aktualności i atrakcyjności problematyki młodomarksowskiej również w swoistych warunkach walki ideologicznej toczącej się u nas w kraju. Młody Marks, co jest zupełnie zrozumiałe na tle epoki i osobistej jego ewolucji, borykał się z problemem jednostki ludzkiej oraz jej stosunku do społeczeństwa i przyrody (świata). Tędy prowadziła naturalna droga (jest to jasne, jeśli się zna i rozumie szlak życiowy Marksa) od poglądów burżuazyjnego radykalizmu, od których zaczynał, do poglądów rewolucyjnego komunisty, na których konsekwentnie zakończył. Ale ta problematyka, która zewnętrznie rzecz biorąc wykazuje wiele analogii z zagadnieniami frapującymi dzisiejszych egzystencjalistów, jak i wewnętrzne borykanie się z nią młodego Marksa, musiały być ogromnie atrakcyjne dla ludzi, którzy stanęli przed podobnego typu zagadnieniami w związku ze wstrząsami i przeżyciami będącymi udziałem ruchu robotniczego, a nie znajdowali odpowiedzi na nie poza egzystencjalizmem. Czy można się dziwić, że ci ludzie, a zwłaszcza młodzi ludzie wychowani w kręgu marksizmu, z entuzjazmem „odkryli" młodego Marksa z jego swoistą problematyką? Czy można się dziwić, że w warunkach wstrząsu psychologicznego i chaosu ideologicznego zaczęli po swojemu interpretować tego „odkrytego" Marksa, którego, chociażby ze względu na trudność tekstu i skomplikowane więzi z nieznanym naszemu czytelnikowi środowiskiem młodoheglistów, po prostu nie rozumieli? Czyż nie jest rzeczą jasną, że w tych warunkach nie *rekonstruowano* — zgodnie z zapowiedziami — poglądów młodego Marksa, lecz najczęściej je *konstruowano*, nieraz w sposób nader fantastyczny, czemu sprzyjała opiekunka wszelkiej spekulacji — ignorancja?

Marks-egzystencjalista, Marks-woluntarysta, Marks-pragmatysta itd. itp. to są tylko próbki tych dziwadeł, które prezentowano i prezentuje się nieraz po dziś dzień jako portret młodego Marksa. Jaki płynie stąd wniosek? Tylko jeden: należy wziąć się do głębokich studiów nad młodym Marksem. Albowiem najlepszym środkiem na bzdury, które tak czy inaczej wykorzystują przeciwnicy marksizmu, jest przeciwstawienie im i upowszechnienie prawdziwie naukowej analizy okresu młodomarksowskiego. Tylko w ten sposób można radykalnie skończyć z „marksologią" od siedmiu boleści.

Jest to dodatkowy bodziec, który obok potrzeb analizy historycznego rozwoju marksizmu oraz dalszego rozwoju marksowskiego humanizmu stymuluje studia nad młodym Marksem. Ich potrzeba nie ulega żadnej wątpliwości. Sprawa sprowadza się jedynie do tego, *jak* należy te studia prowadzić, do ich *metody*.

Niegdyś Marks wyjaśnił jedną z podstawowych tez swego historyzmu powiadając: anatomia człowieka jest kluczem do zrozumienia anatomii małpy. Innymi słowy: wyższe etapy rozwoju pozwalają nam na zrozumie-

nie niższych. Jeśli można użyć obrazu, z wyżyn, na które się wspięliśmy, lepiej widzimy tereny niżej położone. Historia odsłania działające w niej siły w skutkach ich oddziaływania. Dlatego właśnie rozwój historyczny pozwala na lepszą ocenę wydarzeń niż ta, na którą mogą się zdobyć współcześni. I w tym sensie sowa Minerwy rzeczywiście wylatuje o zmierzchu.

Zgodnie z postulatem metodologicznym samego Marksa jest tylko jedna droga racjonalnej analizy okresu młodomarksowskiego: w kontekście rozwoju Marksa, w świetle jego ewolucji, która staje się widoczna z wyżyn jego wieku dojrzałego. Jakie znaczenie posiadają jego poglądy i zmagania ideologiczne okresu młodości, jaka była ich dynamika, dokąd poglądy te prowadziły — wszystko to staje się jasne dopiero ze skutków, z konsekwencji rozwojowych, które doszły do głosu w dojrzałych poglądach naukowego socjalizmu. Młody Marks jest fragmentem rozwojowym Marksa dojrzałego, jest stopniem na drodze jego rozwoju. Humanizm młodomarksowski ukazuje swe właściwe oblicze dopiero w świetle humanizmu *Krytyki programu gotajskiego;* koncepcje wolnościowe, problem stosunku jednostki do społeczeństwa znajdują swą interpretację w *Manifeście komunistycznym* i wyłożonej w nim teorii walki klas itd. itp. Są to banalne twierdzenia w świetle marksizmu, ale warto je przypomnieć w interesującym nas kontekście.

Cóż można powiedzieć wobec tego o próbach oderwania młodego Marksa od Marksa dojrzałego, czy nawet wręcz *przeciwstawienia* go Marksowi dojrzałemu?

Istnieje, oczywiście, możliwość nie tylko wyodrębnienia, lecz wręcz nawet przeciwstawienia sobie różnych okresów życia i twórczości jednej i tej samej jednostki: gdy zmieniła ona swe poglądy i odeszła od pierwotnie zajmowanych pozycji teoretycznych czy ideologicznych. Zawsze idzie tu o *odejście* od jakichś ukształtowanych poglądów, które się porzuca na rzecz innych. Rozwój zaś czyichś poglądów w sensie kształtowania się dojrzałego systemu z nie uformowanych i zmiennych pozycji wyjściowych okresu młodzieńczego — to normalny proces rozwojowy, którego nikt nie podciągnie rozsądnie pod omówiony wyżej wypadek *odejścia* od poprzednio zajmowanych pozycji. Marks zaczął wprawdzie swą drogę rozwoju ideologicznego od idealizmu, ale to był tylko przejściowy, młodzieńczy etap tego rozwoju, a nie jakiś ukształtowany i stabilny system poglądów. Podobnie ma się sprawa ze zmieniającymi się poglądami Marksa w latach 1843—1847, gdy w trudzie i bólu kształtowała się jego teoria i praktyka. To był okres *stawania się,* a nie okres uformowanych już poglądów i działań.

Konsekwentni przeciwnicy i wrogowie marksizmu, którzy jak Calvez czy Bigo świadomie posługują się swoistą interpretacją poglądów młodego Marksa dla walki przeciw marksizmowi, nie cofają się przed *przeciwstawianiem* tych poglądów dojrzałemu systemowi naukowego socjalizmu. Z punktu widzenia historyka myśli jest to oczywisty nonsens, ale przynajmniej zajmuje się tu konsekwentne pozycje. Rewizjoniści zaś najczęściej pozostawiają samego Marksa w spokoju, przeciwstawiając go natomiast Engelsowi, który zostaje uznany za głównego winowajcę „zepsucia" marksizmu w duchu pozytywizmu według jednych, a w duchu dogmatyzmu i schematyzmu według innych itp.

Metoda przeciwstawienia „prawdziwego" marksizmu Marksa „zepsutemu" marksizmowi Engelsa posiada już dziś długą brodę. U nas między in-

nymi wsławił się jej popularyzacją jeszcze przed około pięćdziesięciu laty Brzozowski. Kto dziś powtarza ten argument, w żadnym wypadku nie może liczyć na laury oryginalności. Trzeba przy tym dodać, że aczkolwiek sędziwy wiekiem, jest to jeden z najbardziej naiwnych sposobów w walce przeciw marksizmowi, obliczony chyba przede wszystkim na ignorancję czytelnika.

Sprawa bowiem jest nie tylko całkowicie prosta, lecz również powszechnie znana ludziom interesującym się problematyką marksizmu. Słowo: marksizm wywodzi się wprawdzie od nazwiska Karola Marksa, ale kierunek, który nosi tę nazwę, jest tworem *wspólnym* Marksa i Engelsa. Wiadomo dokładnie, że od momentu rozpoczęcia przez Marksa studiów nad „Kapitałem" nastąpił między nimi wyraźny podział pracy, zgodnie z którym walka polemiczna, również w dziedzinie światopoglądowej, przypadła w udziale Engelsowi. Wiadomo również dokładnie (na podstawie opublikowanej wymiany listów między Marksem i Engelsem), że *każdy* krok w dziedzinie teorii jednego z członków tego swoistego tandemu był komunikowany drugiemu i poddawany krytyce bądź aprobowany. Wiadomo dalej, że nie tylko nie było jakichś sprzeciwów Marksa w stosunku do publikowanych przez Engelsa poglądów filozoficznych, które i w ówczesnej opinii szły na konto *obu* przyjaciół, lecz — przeciwnie — Marks całkowicie solidaryzował się ze wszystkimi poglądami filozoficznymi Engelsa, zupełnie jak w okresie młodości, gdy pisali wspólne dzieła w walce z młodoheglizmem. Wiadomo wreszcie, że dzieło Engelsa polemizujące z Eugenem Dühringiem, które jest solą w oku wszystkich zwolenników „prawdziwego" marksizmu, nie tylko było Marksowi znane i przezeń aprobowane, lecz nawet jeden z rozdziałów tej pracy (ekonomiczny) wyszedł spod pióra Marksa. Nim człowiek wdaje się w jakiekolwiek spekulacje na temat rzekomych sprzeczności między poglądami filozoficznymi Marksa i Engelsa, powinien przeczytać chociażby niniejszy fragment ze *Wstępu* Engelsa do II wydania *Anty-Dühringa:*

> „Mimochodem zaznaczam: ponieważ wyłożony tu system poglądów został w przeważnej części uzasadniony i rozwinięty przez Marksa, a w minimalnym tylko stopniu przeze mnie, było dla nas samo przez się zrozumiałe, że wykładu tego nie dokonałem bez jego wiedzy. Przed oddaniem do druku przeczytałem mu cały rękopis, a dziesiąty rozdział działu o ekonomii („Z «krytycznej historii»") został napisany przez Marksa i tylko ze względów natury obiektywnej musiałem go niestety nieco skrócić. Od dawna przecież było naszym zwyczajem wzajemnie sobie pomagać w dziedzinach specjalnych".

Drobna rzecz a wstyd. Rozumiem, że pewnym ludziom spekulacje na temat rozbieżności filozoficznych między Marksem a Engelsem są potrzebne jak życie, niemniej jednak w zestawieniu z faktami są tylko bzdurą.

* *
*

W tym świetle nader smętnie wyglądają wywody L. Kołakowskiego w artykule *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy* (*Studia Filozoficzne* 1959 r. nr 2) na temat rzekomej przeciwstawności poglądów Marksa z jednej a Engelsa i Lenina z drugiej strony w sprawie klasycznej definicji

prawdy. Jeśli idzie o próbę przeciwstawienia Marksa Engelsowi, to mamy tu do czynienia po prostu z nonsensem, który świadczy tylko o niedostatecznej znajomości historii marksizmu. Jeśli zaś wypowiedzi Kołakowskiego należy rozumieć w ten sposób, że idzie o przeciwstawienie *młodego* Marksa *dojrzałemu* Engelsowi, to faktycznie przeciwstawia się *młodego* Marksa *dojrzałemu* (ten właśnie solidaryzował się całkowicie z Engelsem), co prowadzi do nie mniejszego nonsensu z punktu widzenia historyka myśli.

Prawdę powiedziawszy, ta właśnie problematyka spowodowała moje polemiczne wystąpienie w odpowiedzi na artykuł L. Kołakowskiego.

Artykuł ten jest, z punktu widzenia zawartej w nim problematyki, niejako dwuwarstwowy. Pierwszą warstwę stanowią wywody na temat teorii prawdy, którą rzekomo implikują rekonstruowane (raczej: *konstruowane)* przez autora poglądy epistemologiczne młodego Marksa na podstawie cytatów z *Rękopisów*. Drugą warstwę zaś stanowią poglądy, w istocie swojej zawarte w jego wywodach, na temat stosunku młodego Marksa do klasycznej definicji prawdy oraz wypowiedziane dosłownie pod koniec artykułu w sprawie rzekomej przeciwstawności poglądów filozoficznych w zagadnieniach teorii prawdy (a w konsekwencji i w szeregu innych podstawowych problemów epistemologicznych i ontologicznych) Marksa z jednej, a Engelsa i Lenina z drugiej strony. Otóż, chociaż ta druga warstwa problemowa jest przestrzennie rzecz biorąc o wiele skromniejsza od pierwszej i jakby peryferyjna w artykule, stanowi jednak — moim zdaniem — centralne zagadnienie polemiczne. Chociażby dlatego, że odbija i wyraźnie wypowiada pewne myśli, które nie są charakterystyczne tylko dla danego autora, lecz stanowią jeden z głównych argumentów rewizjonizmu. Mimo naiwności — jak już powiedziałem — zastosowanej tu metody należy się nią zająć, gdyż wobec wciąż jeszcze niedostatecznej znajomości marksizmu, a zwłaszcza jego historii, w pewnych kołach inteligencji i taki „argument" może jednak okazać się chwytliwy.

Oczywiście zajmę się i poruszoną w artykule problematyką prawdy. Pragnę jednak złożyć w tej sprawie deklarację, która z pewnych powodów wydaje mi się ważna: gdyby nie było w artykule tej drugiej warstwy problemowej nie odezwałbym się. Nie dlatego, że nie widzę błędności pierwszej bądź ją lekceważę. Przeciwnie, uważam poglądy autora w tej sprawie za błędne i oparte na grubym nieporozumieniu, co postaram się dalej wykazać. Ale z tego nie wynika, że musi się podejmować z nimi polemikę, że kto poczuwa się do marksizmu, *musi* taką polemikę podjąć. Tu jest, moim zdaniem, ważny problem, który należy podjąć publicznie.

Wiadomo, że istnieją u nas reprezentanci myśli burżuazyjnej, myśli katolickiej, że są u nas i rewizjoniści. Wiadomo, że wszyscy oni jakoś wypowiadają swe poglądy. Wiadomo również, że ta produkcja naukowa jest niezgodna z marksizmem, a nawet przeciwstawna marksizmowi. Czy z tego wynika, że marksiści są obowiązani we wszystkich wypadkach podejmować polemikę? Czy naprawdę musimy zajmować się każdą bzdurną wypowiedzią, skierowując tym samym swoją działalność całkowicie (nikt nie ma za dużo czasu) na ślepy najczęściej tor nieustannego replikowania? Odpowiadam na to kategoryczną negacją. Ezoteryczny artykuł, który przeczyta w kraju 100 osób, a zrozumie 20, nie musi się — w pismach niespecjalistycznych — spotkać z odpowiedzią polemiczną. Tym bardziej że do-

piero ta odpowiedź budzi dlań najczęściej zainteresowanie, zwraca nań uwagę, robi zeń często sensację. Natomiast z pozornie peryferyjnymi poglądami wyrażonymi w artykule L. Kołakowskiego na temat rzekomej przeciwstawności poglądów Marksa i Engelsa *musi* się polemizować i to na łamach czasopisma partyjnego. Decydują o tym polityczne implikacje problematyki.

Ale wróćmy do rzeczy zaczynając od problematyki, którą zaliczyliśmy do drugiej warstwy poruszanych w artykule zagadnień.

Kołakowski wysuwa w tym względzie dwie tezy:

1) poglądy epistemologiczne Marksa, które rzekomo są rekonstrukcją na podstawie wypowiedzi zawartych w *Rękopisach,* to jest właściwa, czy też prawdziwa epistemologia Marksa i

2) poglądy epistemologiczne Marksa są przeciwstawne odpowiednim poglądom Engelsa i Lenina (mówi się wprawdzie o teorii prawdy, ale konsekwencje stanowiska zajętego w tej sprawie rzutują na całą epistemologię).

Otóż obie te tezy uważam za zupełnie fałszywe i obie podpadają całkowicie pod przytoczoną wyżej charakterystykę wypaczeń w dziedzinie badań nad młodym Marksem.

Postaram się dalej wykazać, że to, co Kołakowski nazywa *rekonstrukcją* poglądów epistemologicznych Marksa, jest całkowicie dowolną, opartą na niezrozumieniu tekstów marksowskich, ich *konstrukcją.* Gwoli uproszczenia sprawy, ponieważ tutaj idzie mi o inne zagadnienie, zakładam jednak, że teza Kołakowskiego jest słuszna. I co z tego wynika?

W 1844 r., gdy Marks pisał swoje *Rękopisy,* miał 26 lat. Załóżmy, że głosił wówczas poglądy epistemologiczne, które mu przypisuje (całkowicie bezzasadnie) Kołakowski. Licząc od 1844 r. Marks żył jeszcze bez mała 40 lat i te właśnie lata są okresem dojrzałej i płodnej jego twórczości naukowej również w dziedzinie filozofii. Wprawdzie ze względu na istniejący w tandemie naukowym Marks-Engels podział pracy oraz ze względu na koncentrację wysiłków dokoła opracowania *Kapitału* Marks w późniejszych latach pisał o filozofii mało. Ale wiadomo, że się nią zajmował do końca życia, że pozostały po nim wypisy z dzieł filozoficznych jeszcze z ostatniego roku jego życia, że cały czas marzył o napisaniu zwięzłego wykładu dialektyki, że w pracach tego okresu pozostawił również rozsiane uwagi filozoficznej natury, że wreszcie pilnie śledził twórczość filozoficzną swego przyjaciela i *całkowicie* podzielał jego poglądy. Jeśli jest prawdą (jak twierdzi Kołakowski), że Engels ulegał wpływom scjentyzmu pozytywistycznego (prawdą jest, że Marks i Engels rozwijali się między innymi pod wpływem bodźców, które oddziałały również na poglądy pozytywizmu), to ulegał im również Marks, który *solidaryzował się* przecież z filozoficznymi wypowiedziami Engelsa. Jeśli jest prawdą, że w 1844 r. Marks zajmował jeszcze w epistemologii pozycje idealistyczne, zbliżone do pragmatyzmu Jamesa, jak to przypisuje mu Kołakowski (co zresztą jest niezgodne z faktami), to tenże Marks w latach późniejszych głosił poglądy odmienne, a np. jego sformułowania w *Posłowiu* do II wydania niemieckiego *Kapitału* stoją wyraźnie na pozycjach materialistycznej teorii odbicia, a tym samym klasycznej definicji prawdy. Czy nie warto o tym wspomnieć, gdy się mówi o marksowskiej epistemologii czy też o zalążku marksowskiej epistemologii? Jeśli ten „zalążek“ z 1844 r. (tak jak go myl-

nie ujmuje Kołakowski) był sprzeczny z poglądami dojrzałego Marksa, to nie był rzeczywistym zalążkiem marksowskiej epistemologii, lecz zalążkiem *potencjalnym*, który został *odrzucony* w trakcie późniejszej materialistycznej ewolucji tego myśliciela. Czy nie jest nonsensem wyrywanie jakiegoś wczesnego etapu poglądów Marksa, gdy był on jeszcze idealistą (to nie jest prawdą w odniesieniu do *Rękopisów* z 1844 r., ale jest prawdą np. w odniesieniu do roku 1841), i twierdzenie, że wobec tego filozofią marksizmu jest idealizm, podobnie jak byłoby nonsensem twierdzenie, że marksizm w polityce jest identyczny z burżuazyjnym radykalizmem, ponieważ w jakimś tam wczesnym okresie młody Marks rzeczywiście hołdował temu radykalizmowi? Czy nie jest to typowe *przeciwstawianie* młodego Marksa dojrzałemu, oparte na cichym założeniu, że Marks młody, kończący się gdzieś około 1844 r., jest tym „prawdziwym" Marksem, któremu „sprzeniewierzył" się Marks *Manifestu komunistycznego?*

O rzekomej przeciwstawności poglądów epistemologicznych Marksa z jednej strony, Engelsa zaś i Lenina z drugiej, już dość powiedziano w dotychczasowych wywodach. Można by na tym poprzestać. Przytoczmy jednak słowa Kołakowskiego stanowiące konkluzję jego artykułu:

> „Ta próba wyjaśnienia podstawowej, naszym zdaniem, zasady epistemologii Marksa doprowadziła nas do prostego wniosku: marksizm powstający sformułował zalążkowy projekt teorii poznania, który w toku rozwoju prądu myślowego legitymującego się imieniem Marksa zastąpiony został przez radykalnie odmienną koncepcję Engelsa, a zwłaszcza Lenina (...) Rezygnujemy z analizy powodów, które przyczyniły się do tej osobliwej ewolucji. Jest ich z pewnością więcej niż jeden (w wypadku Engelsa trudno wykluczyć po prostu wpływ pozytywistycznego scjentyzmu rozpowszechnionego w jego epoce, w wypadku Lenina wpływ tradycji materializmu rosyjskiego; co zresztą tylko częściowo wyjaśnia sprawę)".

Czytelnik może teraz stwierdzić, że polemizując z tezami Kołakowskiego, niczegom tu nie wymyślił ani też nie przesadził w ferworze walki.

* * *

Jak zapowiedziałem, zajmę się również tą warstwą problemową artykułu Kołakowskiego, która jest poświęcona zagadnieniu klasycznej definicji prawdy. Z konieczności, skoro już w ogóle mówi się o tym artykule, chociaż jestem przekonany, że są to sprawy, które winny znaleźć swe oświetlenie raczej na łamach czasopism fachowych. Nie będę też wchodził w szczegóły, które wymagają specjalnej wiedzy z dziedziny historii filozofii, a na dobitek niemiłosiernie zagmatwane stanowią prawdziwą dżunglę dla niefachowca.

Tematem rozważań jest stosunek marksizmu do tzw. klasycznej definicji prawdy. Zacznijmy więc od ogólnego naszkicowania tego problemu.

W teorii prawdy idzie przede wszystkim o rozstrzygnięcie następującego problemu: kiedy poznanie nasze jest prawdziwe i co rozumiemy przez takie twierdzenie? W historii filozofii zaznaczyły się dwa główne kierunki odpowiedzi na to pytanie.

Według pierwszej poznanie prawdziwe zachodzi wówczas, gdy głosimy, że jest tak a tak i rzeczywiście jest tak, jak głosimy. Prawdziwość pozna-

nia polega więc na jego zgodności z obiektywną, tzn. istniejącą niezależnie od wszelkiego poznania i poza nim, rzeczywistością. Ta definicja prawdy wywodzi się od Arystotelesa i nosi nazwę klasycznej. Jej hołdują kierunki materialistyczne.

Według drugiej poznanie prawdziwe zachodzi wówczas, gdy odpowiada pewnym przyjętym przez nas normom i zasadom. Np. powiada się, że poznanie jest prawdziwe, gdy w sposób niesprzeczny wchodzi w ramy przyjętego systemu (teoria koherencji), albo też, że prawdziwe jest poznanie oczywiste (teoria ewidencji), poznanie, co do którego wszyscy się zgadzają (teoria zgody powszechnej), które jest użyteczne (pewna wersja pragmatyzmu), które najoszczędniej wyraża daną myśl (teoria ekonomii myślenia) itd. itp. Takie definicje noszą nazwę nieklasycznych i są przyjęte przez idealistyczne kierunki w filozofii. Nie mówi się w nich bowiem o obiektywnej rzeczywistości, której istnienie odrzuca idealizm subiektywny, lecz tylko o świadomości ludzkiej występującej w akcie poznawczym i w zasadach oraz normach poznania, z którymi zgodność decyduje o prawdziwości *danego* poznania.

Jeśli więc w ujęciu materialistycznym prawdziwość polega na zgodności poznania z obiektywną rzeczywistością, która jest odbijana (w filozoficznym znaczeniu tego słowa) przez świadomość ludzką, to w ujęciu subiektywnego idealizmu prawdziwość polega na zgodności poznania z jakimiś regułami dyktowanymi przez świadomość.

Nietrudno zauważyć, że aczkolwiek spór toczy się dokoła definicji prawdy, to w grę wchodzi uznanie bądź odrzucenie obiektywnego charakteru rzeczywistości jako przedmiotu, który poznajemy. Spór wciąga więc w swoją orbitę podstawowy problem filozofii, tzn. problem walki materializmu z idealizmem. Na tym między innymi polega znaczenie problemu prawdy w filozofii: zajęcie stanowisk w sporze o ujęcie prawdy obnaża nasze pozycje w sporze materializmu z idealizmem, nawet gdy dany filozof czy kierunek filozoficzny usiłuje głosić swą rzekomą neutralność w tym sporze (jak np. neopozytywizm). Stosunek do teorii prawdy staje się więc swoistym papierkiem lakmusowym w określaniu pozycji filozoficznych tych, którzy niechętnie odkrywają swe karty w innych sprawach.

Kołakowski rozumie to dobrze, gdy na początku swego artykułu charakteryzuje przeciwstawność pozycji w tej sprawie „zepsutego" według niego materializmu marksistowskiego Engelsa i Lenina z jednej strony oraz idealizmu pragmatysty Jamesa z drugiej. Rozumie to, jak widać, dobrze, gdy mówi o stosunku młodego Marksa do klasycznej definicji prawdy nie na podstawie jakichś wypowiedzi Marksa bezpośrednio na ten temat, lecz na podstawie wnioskowania opartego na swoistej interpretacji, co Marks rzekomo rozumiał przez przyrodę, świat, rzeczywistość.*)

---

*) Kołakowski jest świadomy tego, gdy pisze (str. 57—58):

„Byłoby jednak niebezpieczne posuwanie tych wyjaśnień zbyt daleko przy jednoczesnym utrzymywaniu, że są one całkowicie zawarte czy też preformowane w myśli Marksa. Wiadomo nam, oczywiście, że snujemy przypuszczenia oparte na tekstach nie zakończonych i niejednoznacznych. Nazbyt szczegółowa interpretacja aforyzmów grozi zawsze sytuacją, w której przypisze się ich autorowi twierdzenia dla niego samego, być może, zadziwiające (rzeczywiście! — A. S.). Tylko jako konsekwencję przez nas wysnutą z tej rekonstrukcji potraktujemy więc różnicę pomiędzy epistemologią marksowską i dwiema przytaczanymi doktrynami w zakresie pojęcia prawdy oraz jej tak zwanej definicji klasycznej".

Wiadomo, i co do tego nie ma wątpliwości i Kołakowski, że ta filozofia, którą normalnie nazywamy marksistowską, filozofia, która wbrew twierdzeniom Kołakowskiego była najautentyczniej *marksowska* (tzn. formułowana i uznawana przez samego Marksa, chociażby w postaci solidaryzowania się z wypowiedziami Engelsa), stała mocno na pozycjach klasycznej definicji prawdy. Inaczej też w wypadku filozofii materialistycznej być nie mogło: nie można bowiem negować klasycznej definicji prawdy, nie negując w konsekwencji materializmu. Kołakowski postanowił jednak wykazać, że młody Marks *negował* klasyczną definicję prawdy, epistemologię zaś, z której by taka negacja wynikała, postanowił podnieść do rangi „prawdziwie" marksowskiej w przeciwieństwie do jej późniejszego „zafałszowania" przez Engelsa. Tak postawiony cel można było osiągnąć tylko jedną drogą: przez wykazanie, że Marks-autor *Rękopisów* nie był materialistą, że tak czy inaczej był idealistą. I Kołakowski w sposób jawnie naciągnięty usiłuje przypisać młodemu Marksowi ten idealizm. Trochę Bergson, trochę James — oto jak w rezultacie ukazuje się nam ten człowiek młody, który w owym czasie w gwałtownym tempie wyzbywał się resztek poglądów Hegla i Feuerbacha, dopracowując się koncepcji materializmu dialektycznego, która już wkrótce miała zabłysnąć pełnym blaskiem. Czytając Kołakowskiego odnosi się wrażenie, że chwilami sam widzi nonsens konsekwencji wypływających z własnych swych tez i stara się jakoś je ograniczyć, stara się „jechać na hamulcach". Po cóż w przeciwnym razie miałby się zastrzegać (str. 57), „że epistemologia marksowska, tak zrekonstruowana, okazuje pokrewieństwa tylko powierzchowne z doktrynami woluntarystycznymi, jak teoria Maine de Birana, odnowiona przez Wilhelma Dilthey'a". Po cóż, w przeciwnym razie, w innych miejscach znajdujemy uspokajające twierdzenie, że tak „zrekonstruowana" epistemologia to jednak nie jest w pełni pragmatyzm czy intuicjonizm (str. 58). Wydaje mi się, że Kołakowski niepotrzebnie ma to złe samopoczucie i niepotrzebnie odgradza swoją „rekonstrukcję" od cisnących się zewsząd krewnych idealistycznych. Ich prawa są bezsporne. Z tym tylko, że idzie tu o ich prawa do tworu Kołakowskiego, nie zaś do Marksa, który z tą całą „rekonstrukcją" nie ma nic wspólnego.

Powiedzieliśmy już poprzednio (idzie tu o fakt notorycznie znany), że Marks zaczynał swą filozoficzną drogę rozwojową od idealizmu. Powiedzieliśmy również, że gdyby nawet Marks rozwinął na tym etapie idealistyczną epistemologię, nie oznaczałoby to ani że jest to marksowska epistemologia „w ogóle", ani tym bardziej, że to jest *prawdziwa* epistemologia Marksa, w odróżnieniu od „zafałszowanych" jego poglądów okresu dojrzałości. Przeciwnie, oznaczałoby to tylko, że mamy do czynienia z niedojrzałymi poglądami, z poglądami w procesie „stawania się", w przeciwieństwie do uformowanej epistemologii Marksa okresu dojrzałości.

Nie ma więc żadnego powodu wzbraniać się z powodów zasadniczych przed tezą, że jest jakaś idealistyczna epistemologia młodego Marksa. Ale nie ma również żadnego powodu przypisywać mu takiej idealistycznej epistemologii, jeśli jej nie ma w rzeczywistości. Sęk zaś w tym, że jej nie ma, w każdym razie nie ma jej tam, gdzie widzi ją oczyma swej imaginacji Kołakowski.

Jak zwykle w takich wypadkach, za zwodną, fantazjującą imaginacją kryje się błąd metody zastosowanej w badaniach.

Kołakowski, jako historyk filozofii, powinien wiedzieć doskonale, że analiza jakichś poglądów, a zwłaszcza poglądów okresu gwałtownej ewolucji danego autora, nie może abstrahować od kontekstu rozwojowego, nie może być analizą faktu sztucznie *izolowanego*. Aby rozumieć sens analizowanego tekstu, należy znać jego kontekst: trzeba wiedzieć, co go *wyprzedzało* w rozwoju poglądów danego autora i co następowało *po nim*. Wyrwane z tego naturalnego kontekstu zdania mogą wprowadzać w błąd, mogą być dowolnie, a więc fałszywie interpretowane. Zwłaszcza, gdy się wkracza na śliską drogę analogii. Już Ben-Akiba powiedział, że nie ma nic nowego pod słońcem. W odniesieniu do wyrwanych z kontekstu, izolowanych wypowiedzi filozoficznych jest to z pewnością prawda. Przynajmniej w tym sensie, że takie czy podobne słowa były już kiedyś przez kogoś wypowiedziane. Ale czy znaczyły one to samo? Na to powinien nam już udzielić odpowiedzi uczony, który bada te wypowiedzi *w kontekście* systemu, rozumiejąc dobrze, że zdania równokształtne nie są bynajmniej równoznaczne, że ich sens jest wyznaczony przez kontekst. Jeśli Marks, James i Bergson mówią o „uczłowieczeniu przyrody", to wypowiadają równobrzmiące, lecz nie równoznaczne zdania. To jest trywialna prawda dla historyka myśli, nie tylko dla historyka-marksisty. Niestety, Kołakowski tej właśnie prawdy nie uwzględnił, czy też nie mógł uwzględnić ze względu na cel, jaki sobie z góry wyznaczył w swych rozważaniach, i w rezultacie dochodzi do wniosków, które w świetle faktów są nie tylko absurdalne, lecz wprost żenujące.

Tekst *Rękopisów* nie jest łatwy do zrozumienia, zwłaszcza dla czytelnika nie znającego ówczesnego stylu filozofowania i środowiska. Aby móc rozszyfrować niezbyt jasne i precyzyjne, tchnące jeszcze atmosferą heglizmu, sformułowania, należy przede wszystkim umiejscowić je na płaszczyźnie uprzedniej ewolucji poglądów filozoficznych Marksa. Kołakowski powiada (zacytowaliśmy to wyżej w przypisie), że nazbyt szczegółowa interpretacja aforyzmów grozi sytuacją, w której przypisuje się autorowi twierdzenia zadziwiające nieraz dla niego samego. *Musi* tak być, gdy się nie chce wniknąć w intencję autora, gdy się nie bada — zwłaszcza gdy idzie o okresy obce współczesnej nam atmosferze intelektualnej — jak autor rozumiał używane przez się słowa, terminy, kategorie. Czy możemy coś na ten temat powiedzieć w odniesieniu do młodego Marksa? Oczywiście.

Wiemy (choćby z późniejszej relacji Engelsa), że Marks pod wpływem Feuerbacha stał się materialistą jeszcze w 1841 r.; że — choć z zastrzeżeniami — stał się wówczas feuerbachistą, ulegając z pewnością i jego koncepcjom antropologicznym. Wiemy również, ze wnet po *Rękopisach* przyszły (wiosną 1845 r.) *Tezy o Feuerbachu*, które swoją krytyką feuerbachizmu dają nam klucz do zrozumienia niejasnych często tez *Rękopisów*, ukazują kierunek ewolucji Marksa, rozszyfrowują różne pojęcia i terminy. A wnet potem przyszła *Niemiecka ideologia* ze swą materialistyczną interpretacją dziejów. Już ten kontekst daje dużo, ogromnie dużo, dla zrozumienia *Rękopisów*. Kto je czyta poza tym kontekstem, czyta nie Marksa, lecz własne swoje myśli.

Na czym Kołakowski opiera swe karkołomne konstrukcje (a nie rekonstrukcje myśli Marksa)? Na tym, że Marks wprowadza do swojej teorii po-

znania *praktykę*, że twierdzi, iż nie tylko człowiek jest tworem przyrody, lecz i przyroda jest tworem człowieka. Zgoda. Cała sprawa sprowadza się do tego, co się rozumie przez słowo „praktyka“ i określenie „uczłowieczona przyroda“. Kołakowski robi heroiczne wysiłki, by interpretować te pojęcia w duchu pragmatyzmu, woluntaryzmu i Bóg wie czego tam jeszcze. Byle nie w tym sensie, który wynika z tekstów marksowskich, czytanych oczywiście nie w sposób oderwany, lecz w kontekście wyłaniającego się systemu marksowskiej filozofii.

W teorii poznania wysuwają się odnośnie do zagadnienia obiektywnego charakteru poznania dwa związane ze sobą, ale jednak różne pytania:

1) czy przedmiot, który poznajemy, istnieje *obiektywnie*, tzn. niezależnie od wszelkiej świadomości (tu teoria poznania styka się z ontologią, która zadaje konsekwentnie pytanie, czy ten przedmiot obiektywny jest istoty materialnej czy też duchowej), oraz;

2) czy i w jakim stopniu poznanie dające odbicie obiektywnej rzeczywistości jest związane z praktycznym działaniem człowieka i jak w związku z tym w obiektywny proces poznania włącza się czynnik subiektywny, związany z fizjologicznym i społecznym uwarunkowaniem tego procesu.

Każdy materializm uznaje nie tylko obiektywność (aspekt teoriopoznawczy), lecz również materialność (aspekt ontologiczny) przedmiotu, który poznajemy. Bez tej tezy nie ma materializmu, dlatego też kto ją wykreśla, głosuje za idealizmem.

Stwierdzenie obiektywnego, a więc — w świetle materializmu — materialnego istnienia przedmiotu, który poznajemy, nie przesądza bynajmniej naszej pozycji w takich sprawach, jak łączność poznania z praktycznym działaniem człowieka, z oddziaływaniem człowieka na środowisko („tworzenie przyrody“), jak występowanie bądź niewystępowanie czynnika subiektywnego w poznaniu.

W odróżnieniu od mechanistycznego materializmu, również od materializmu Feuerbacha, Marks nie tylko widzi aktywną stronę świadomości ludzkiej, determinującą *działanie* człowieka, lecz praktyczne działanie człowieka przekształcającego przyrodę czyni podstawową kategorią swej teorii poznania. W *Tezach o Feuerbachu* Marks podkreśla, że dotąd stronę czynną, w przeciwieństwie do materializmu, rozwijał idealizm. On — jako materialista — postuluje rozwijanie tej strony czynnej, ale inaczej, niż to robił idealizm: nie abstrakcyjnie, lecz w postaci praktyki, tzn. — jak powiada — ludzkiej działalności zmysłowej. Jeśli się tak ujmuje stronę czynną, staje się — powiada Marks — zrozumiałe, że nie tylko człowiek jest wytworem warunków, lecz również warunki są tworzone przez człowieka, „wychowawca musi zostać wychowany“.

Marksowi idzie tu (pisze on te słowa w kilka miesięcy *po Rękopisach*) o praktyczno-społeczne wnioski płynące z tej filozofii, o problem praktyki *rewolucyjnej*. Ale konsekwencje jego stanowiska występują i w teorii poznania. Człowiek — według tej koncepcji — poznaje działając, przekształcając świat. Praktyka rozumiana jako zmysłowa działalność ludzi jest więc podstawą poznania, jego źródłem. W ten sposób Marks daje materialistyczną interpretację empiryzmu. Jednocześnie praktyka jest *kryterium* prawdziwości poznania (Teza 2) oraz jego *celem*, jako praktyka *rewolucyjna* (Tezy 3 i 5).

Tezy o Feuerbachu są rekapitulacją myśli *Rękopisów* i wnioskiem z nich płynącym. Są to *Tezy* poświęcone głównie roli praktyki w poznaniu ludzkim i w życiu społecznym. Nie ma w nich jednak ani grama idealizmu, przeciwnie — tchną one konsekwentnym materializmem. Skądże wziął Kołakowski swoje konstrukcje? Z bardzo swoistej interpretacji tekstów, która nie liczy się z kontekstem analizowanego systemu. Popatrzmy, jak to się robi.

Oto Kołakowski pisze (str. 47):

> "Bo też, naszym zdaniem, wizja świata przedstawiona w *Rękopisach* pochodzi z prób rozważania działań praktycznych człowieka jako czynnika, który określa jego zachowanie jako istoty poznającej".

Czy można się z tym zgodzić? Można. A oto następne zdanie:

> „Próba ta, z punktu widzenia tradycji historycznej, upodabnia refleksje Marksa do pewnych pomysłów zawartych w doktrynie Spinozy; analogiczne idee miały pojawić się później w analizach Bergsona".

I oto wyłazi szydło z worka: autor bardzo swoiście — delikatnie mówiąc— rozumie czytany przez siebie tekst. Albo też czyta go tak, jak mu wygodnie jest go rozumieć. Kto marksowską kategorię praktyki (również z okresu lat 1844—1845) miesza z kategorią praktyki pragmatyzmu; kto marksowską kategorię tworzenia rzeczywistości przez działanie człowieka (również z tegoż okresu) miesza z filozofią twórczości Bergsona, ten po prostu nie rozumie tego, co wyczytał u młodego Marksa. Jakżeż można pomylić materializm z idealizmem subiektywnym.

Skoro tak się rozumie (ściślej: nie rozumie) marksowską kategorię praktyki, można wysnuwać dalsze wnioski w tymże kierunku. I oto dowiadujemy się, że ponieważ praktyka interferuje w poznanie ludzkie, ponieważ poznanie nie jest procesem biernym, lecz zwłaszcza język (referuję dobrotliwie, pomijając cały galimatias pojęciowy, który wiąże się w artykule z problemem aktywnej roli języka w poznaniu) odgrywa aktywną rolę w kształtowaniu poznania ludzkiego, to nie można mówić o niezależnej, obiektywnej rzeczywistości i taka rzeczywistość nie mogłaby być poznana (str. 48, 51 i inne).

Ależ to jest zasadnicze pomieszanie problemów, któremu pomaga specyficzne rozumienie „praktyki". Kołakowski rozumuje tak: ponieważ człowiek poznaje w procesie praktyki, to wnosi do poznania element subiektywny związany z aparatem percepcyjnym oraz społecznymi potrzebami i warunkami. Dotąd zgoda. Ale oto nieoczekiwana konkluzja: wobec tego nie można nawet pytać o rzeczywistość „absolutnie niezależną" (str. 51), o byt „sam w sobie". O przepraszam, na podstawie jakiej logiki przeprowadzano to rozumowanie i co to ma wspólnego z Marksem? Przecież popełniono tu typowy błąd logiczny *non sequitur*. Gdy mówimy o rzeczywistości „absolutnie niezależnej", czy o bycie „samym w sobie", to mówimy tak w bardzo określonym sensie: idzie o podkreślenie materialistycznej tezy, że rzeczywistość nie jest tworem świadomości, lecz istnieje niezależnie od niej i poza nią. Z tego, że stwierdzamy działanie czynnika subiektywnego w naszym poznaniu, nie wynika stwierdzenie, że przedmiot, który poznajemy, jest tworem subiektywnym. Rozróżnienie tych dwóch pytań jest elementarne, wprost szkolne. Zamazanie tej oczywistej różnicy może mieć tylko jeden skutek: zamazanie tego, co jest podstawowe dla materializmu — uzna-

nia obiektywnego bytu przedmiotów materialnych. Kołakowski czyni to konsekwentnie i na dobitek jako plenipotent Marksa. Oto co oświadcza w konsekwencji tych wywodów w jego imieniu:

„Jeżeli słuszne, z punktu widzenia Marksa, byłoby powiedzenie, że świadomość to rzeczy przedstawione, to tym bardziej trafnie można jego myśl uogólnić powiadając, że rzeczy to świadomość zreifikowana" (str. 58).

Tu Marks jest „zrobiony na czysto" — na subiektywnego idealistę. Wbrew zresztą poprzednim zapewnieniom autora, że byt „sam w sobie" nie daje się w świetle doktryny Marksa wyprowadzić ze świadomości (str. 48). A jednak daje się, a jakże.

No, teraz droga jest już całkowicie oczyszczona. Kołakowski stwierdził przecież wyraźnie (patrz przypis na str. 23), że jego wywody na temat teorii prawdy są tylko konsekwencją wysnutą z ogólnych rozważań epistemologicznych. Skoro więc praktykę rozumiemy à la Bergson, a obiektywna rzeczywistość znikła na rzecz subiektywnego tworu — można śmiało twierdzić, że młody Marks negował klasyczną definicję prawdy. Znika przecież obiektywny „model", którego odbiciem miałoby być poznanie prawdziwe. Wszystko to jest wprawdzie arcyniepoważne, ale za to mamy „oryginalną" konstrukcję. A jakże.

Oto co czytamy na ten temat u Kołakowskiego:

„Odnajdujemy, w istocie, w tej doktrynie tendencję, która zbliża ją pod pewnym względem do myśli pragmatystów i która zasługuje na uwagę mimo przeciwieństwa obu doktryn. *Jakoż obie manifestują ten sam sprzeciw wobec wszelkiej teorii, dla której świadomość jest coraz dokładniejszym naśladowaniem zewnętrznego modelu działającego na nią przez jakiś rodzaj „species" odciśniętych w organach zmysłowych i wprowadzających do umysłu coraz dokładniejsze kopie rzeczywistości"* (str. 58, podkreślenie moje — A. S.).

„Prawdziwość pojęta jako stosunek „podobieństwa" między sądami ludzkimi i rzeczywistością całkowicie niezależną jest... nie do przyjęcia w marksowskim obrazie świata... (str. 58, podkreślenia moje — A. S.).

Konkluzja warta przesłanek. Powiedziane z dużą pewnością siebie, ale za to bezzasadnie. A jednak obawiam się, że nasza „oryginalna myśl marksistowska" znalazła się w impasie.

* *
*

Na zakończenie dwie uwagi.

Skoro już zaczęliśmy zajmować się młodym Marksem, należałoby czytelników zaznajomić z jego ideami w sposób pozytywny, a nie tylko przez polemikę z wypaczeniami. Są to sprawy, które nabrały w aktualnej walce ideologicznej również aspektu politycznego.

I uwaga pod adresem redakcji „Studiów Filozoficznych". Jest to czasopismo fachowe, które w obecnym układzie sił w dziedzinie filozofii publikuje i będzie publikować prace o różnych tendencjach i kierunkach filozoficznych. Oczywiście pismo winno publikować i materiały dyskusyjne. Ale pismo nie powinno być skrzynką pocztową, powinno dyskusję organi-

zować. Zwłaszcza gdy drukuje prace ewidentnie fałszywe pod względem faktycznym. Takich prac nie należy wydawać drukiem nie pomyślawszy najpierw o *zorganizowaniu* dyskusji. Nie ma w tym żadnego uchybienia demokracji i swobodzie dyskusji. Wolność dyskusji nie oznacza, iż redakcja ma być pozbawiona jakiegokolwiek stanowiska i prawa wyboru. Organ neopozytywistów, nawet w okresie największej ich świetności, nie wydrukowałby artykułu, który by w sposób wyraźny wypaczał fakty z historii tego kierunku. A gdyby taki artykuł wydrukował, to z pewnością miałby w portfelu redakcyjnym przygotowany artykuł polemiczny. Jeśli się tak nie postępuje, to bynajmniej nie działa się w imię swobody dyskusji.

JAN DEMBOWSKI

Ważna data historyczna

(Rok Darwinowski)

Zgodnie z uchwałą Światowej Rady Pokoju we wszystkich krajach cywilizowanych w ciągu całego roku 1959 odbywają się uroczystości poświęcone stuleciu teorii ewolucyjnej Darwina oraz stupięćdziesięcioleciu teorii Lamarcka.

Teoria ewolucji należy do tych doniosłych zdobyczy nauki, które wywołują swego rodzaju przewrót w myśleniu człowieka. Z pewnością przewrót, jaki wywołała myśl ewolucyjna, był nie mniej ważny od przewrotu, jakiego dokonał system Kopernika. Jeśli Kopernik wykazał, że Ziemia nasza nie jest ośrodkiem wszechświata, lecz jest tylko podrzędną planetą we wspaniałym układzie o wiele potężniejszych ciał niebieskich, to twórcy teorii ewolucyjnej, Lamarck i Darwin, udowodnili, że człowiek podlega tym samym prawom i zależnościom, co inne zwierzęta.

Myśl ewolucyjna ogarnęła szerokie horyzonty, stała się prawdziwą dźwignią wielu nauk, a idea stopniowego stawania się w każdej dziedzinie wiedzy: czy to w historii, językoznawstwie, geologii, astronomii, fizyce czy też w chemii, stała się źródłem trwałego postępu.

Nie było rzeczą łatwą wykazać słuszność teorii ewolucyjnej. Trzeba było w tym celu uruchomić całą wiedzę przyrodniczą i nie tylko przyrodniczą. Dowody ewolucji czerpiemy z morfologii i systematyki organizmow roślinnych i zwierzęcych, z faktów embriologii, biogeografii, wreszcie paleontologii. Ale szczególne znaczenie ma w całej tej sprawie obiektywna psychologia zwierząt. Ona to bowiem na podstawie rozległych badań na przestrzeni całego królestwa zwierząt wykazuje, że intelekt człowieka, w ogóle całe jego życie psychiczne, ściśle wiąże się z życiem umysłowym zwierząt. Mamy potraktować to zagadnienie w sposób ściśle obiektywny. Słusznie wskazuje się, że człowiek różni się od zwierząt w sposób zasadniczy, gdyż jego praca oraz jego życie gromadne zrodziły cechy swoiste, przede wszystkim mowę, która występuje tylko u ludzi. Istnieje także mowa zwierząt, ale składa się ona tylko z szeregu rzeczowników i nigdy nie tworzy zdań. Człowiek natomiast jest w posiadaniu mowy wiązanej, której najważniejszą cechą są stosunki między przedmiotami i działaniami.

Jednakże musimy pamiętać, że człowiek wraz z jego cechami psychicznymi w skali ewolucyjnej jest zjawiskiem bardzo świeżej daty. Zanim

jednak człowiek stał się człowiekiem, przodkowie jego musieli podlegać tym samym prawom, pod których wpływem kształtowała się ewolucja zwierząt.

Spróbujmy przyjrzeć się nieco bliżej temu zagadnieniu. Chciałbym zaznaczyć, że Lamarck już w roku 1809 rozumiał jasno, że teoria ewolucji powinna oprzeć się przede wszystkim na cechach psychicznych.

W nowszych czasach naczelnym zagadnieniem psychologii zwierząt stały się instynkty, zwłaszcza ptaków. Sprawa jest dawna, jej początków musimy szukać w filozofii starogreckiej, dokładniej w szkole stoików, która wskazała na cechy sztywności i stereotypowości w postępowaniu zwierzęcia. Klasyczny ten pogląd występuje w całej pełni w filozofii Kartezjusza i wyraźnie przeważa w dobie dzisiejszej. Pod wieloma względami wypowiedzi szeregu wybitnych badaczy nie są z sobą zgodne, zakładają bardzo różny stopień automatyzmu w reakcjach zwierzęcia. Jednakże obok tego istnieje dość powszechna zgoda na twierdzenie, że zwierzętom właściwy jest mniejszy lub większy stopień reakcji stereotypowych, jednakowych u wszystkich normalnych osobników danego gatunku. W związku z tym musimy wnosić, że instynkty są właściwościami odziedziczonymi, które zwierzę przynosi z sobą na świat w gotowej postaci i które są niezależne od jego osobistego doświadczenia.

Już na samym początku naszych rozważań sprawa wymaga ściślejszego ujęcia. Przede wszystkim nauka biologiczna, podobnie zresztą jak każda inna nauka przyrodnicza, nie zna stereotypowości jako konkretnego zjawiska. Absolutna tożsamość jakichkolwiek dwóch przedmiotów lub zjawisk nie istnieje. Istnieje natomiast zmienność indywidualna organizmów żywych, których cechy morfologiczne, fizjologiczne, fizyczne, chemiczne, behawiorystyczne i psychiczne są natury statystycznej. Postępowanie dwojga zwierząt, nawet dzieci jednej pary rodziców, nigdy nie może być absolutnie jednakowe, albowiem zależy ono od szeregu warunków, które ze swej strony zawsze wykazują pewną różnorodność i nie mogą powtarzać się z absolutną dokładnością. Dlatego też musimy przyjąć, że działanie instynktowe danego zwierzęcia różni się od postępowania innego zwierzęcia tego samego gatunku w takim samym stopniu, w jakim dana para zwierząt różni się między sobą pod wszelkimi innymi względami.

Znamy bardzo liczne przypadki, gdy u różnych zwierząt występują cechy morfologiczne, które powstają w wyniku działań instynktowych i które zasługują na specjalną uwagę. Mam na myśli liczne przykłady budownictwa u zwierząt. Pierwotniaki budują skorupki wapienne lub krzemionkowe, gąbki wytwarzają igły szkieletowe nieraz o nader skomplikowanej budowie i swoistym rozmieszczeniu w ustroju, koralowce budują kolosalne rafy i wyspy koralowe, u niektórych robaków osiadłych obserwujemy żywą działalność budowlaną, mięczaki budują muszle, wielce urozmaicone budowle wznoszą liczne stawonogi. Wreszcie we wszystkich klasach kręgowców: u ryb, płazów, gadów, ptaków i ssaków znajdujemy przykłady działalności budowlanej.

Wznoszone przez zwierzęta budowle są z reguły gatunkowo swoiste. Nieraz lepiej charakteryzują one gatunek zwierzęcia niż morfologiczne cechy ciała. Sieć pająka wskazuje od razu, jaki gatunek pająka był jej autorem, domek chruścika wskazuje na odpowiadający mu gatunek tego zwierzę-

cia. Ale obok tego w całej przyrodzie nie znajdziemy dwóch wytworów zwierzęcych absolutnie identycznych.

W szczególności klasyczne przykłady budownictwa, jakie obserwujemy u pszczół i pająków, przytaczane przy każdej sposobności jako decydujący dowód stereotypowości instynktów, dziś nie mogą nas przekonać. Pomimo że stale szermuje się tym przykładem, w ciągu około dwóch tysięcy lat nikt nie przyjrzał się dokładnie pracy pszczoły i pająka i nikt nie zauważył, że postępowanie tych zwierząt jest biegunowo przeciwne automatyzmowi, że budowle ich mają wyraźne cechy indywidualne i że w warunkach sztucznie zmienionych istoty te doskonale sobie radzą. Dzięki pomysłowym, wieloletnim pracom Frischa i całej jego szkoły, wiemy obecnie, że konstruktywna praca pszczoły, jak i całe jej skomplikowane, a zawsze przystosowawcze zachowanie się, jest w wysokim stopniu zmienne i plastyczne. To samo dotyczy pająka. Sieć jego nie ma nic wspólnego ze stereotypowością. Nie tylko każda indywidualna sieć pająka-krzyżaka różni się od sieci innych osobników tego samego gatunku, ale nawet pojedynczy pająk, którego zmuszamy do wielokrotnego budowania coraz to nowej sieci, gdyż zrywamy każdą sieć powstającą, za każdym razem buduje nieco inaczej. Ze wszystkich podanych względów kryterium stereotypowości, jako cechy charakteryzującej działanie instynktowe, musi odpaść. Jest ono jedynie wynikiem nie dość dokładnej obserwacji.

Zwracamy się do drugiej charakterystyki instynktu, do jego dziedziczenia. Na pierwszy rzut oka sprawa ta nie może podlegać dyskusji. Znamy tysiące przykładów, zwłaszcza wśród owadów, gdy posiadanie jakiegoś instynktu nie może być wynikiem doświadczenia indywidualnego zwierzęcia, lecz musi być konsekwencją dziedziczenia. Pozostaje jednakże nie wyjaśnione, jaki jest mechanizm powstawania instynktu. Według Lamarcka cechy instynktowe powstają w drodze czynności narządów ciała, która prowadzi do ich udoskonalenia, co z kolei przekazuje się dziedzicznie potomkom. W XIX stuleciu wciąż powraca w biologii ta sama idea, że instynkty zwierząt, przeważnie kręgowców, tworzą jakby odziedziczone tło, na którym stopniowo rozwija się zespół reakcji wyuczonych, nabytych. Te ostatnie nie są więc dziedziczne, tworzą się one na nowo w każdym pokoleniu. Gdy chodzi jednak o jakąś życiowo ważną sprawę, nabyte przez zwierzę działanie instynktowe zostaje utrwalone dziedzicznie. Schemat ten pozwala na zbudowanie teorii ewolucyjnej. Zgodnie z Lamarckiem czynność narządu lub grupy narządów, która tę czynność wykonuje, jest sprawą pierwotną, sam zaś narząd jest cechą wtórną, powstaje i rozwija się właśnie dzięki czynności. Tak zapatruje się na tę sprawę znaczna większość współczesnych zoopsychologów. Stanowisko to jednak nie uwzględnia należycie rozwoju ontogenetycznego zwierzęcia.

Podstawowe znaczenie ontogenezy dla dziedziczności podkreślił wyraźnie Darwin. Wraz z wieloma innymi biologami uznawał Darwin możliwość dziedziczenia cech nabytych, jednakże zaliczał podobne zmiany do kategorii cech wtórnych, pochodnych. Zagadnieniem zaś pierwotnym, na którym opiera się cała teoria ewolucyjna, jest według Darwina zmienność osobnicza zwierząt, zachodząca we wszelkich możliwych kierunkach, zarówno na pożytek zwierzęcia, jak i na jego szkodę. Z tego chaosu tworzących się form dobór naturalny zachowuje osobniki o cechach przystosowawczych, niszczy zaś bez pardonu wszystko, co nie stoi na poziomie su-

rowych wymagań życia. Najtrudniejsze zaś zagadnienie całej teorii doboru polega na tym, że nie wiemy, dzięki jakim przyczynom wewnętrznym lub zewnętrznym istnieje przewaga cech celowych nad szkodliwymi lub obojętnymi, co się dzieje wbrew wszelkiej statystyce i wszelkiemu prawdopodobieństwu.

Spór o możliwość dziedziczenia cech nabytych jest w biologii bardzo dawny i dopiero obecnie zaczynamy rozumieć, co właściwie zostaje odziedziczone. W mojej „Psychologii zwierząt" (1950) poświęciłem cały rozdział rozważeniu tego zagadnienia. Opierając się na pionierskich pracach Zing Yang Kuo można stwierdzić, że typowy przykład rozwoju: reakcja dziobania ziarna u wylęgającego się kurczęcia przebiega w sposób, który by trudno było przewidzieć. Idzie o to, że już we wczesnych fazach inkubacji powstają nowe narządy ciała, które rozwijają się i doskonalą przez ustawiczne funkcjonowanie. Wewnątrz skorupy jajowej, jeszcze na długo przed wykluciem, narządy ciała, przede wszystkim mięśnie, są w ciągłym ruchu i ruch ten jest nie tylko skutkiem rozwoju, lecz w równej mierze jest czynnikiem rozwoju. Reakcja dziobania powstaje nie od razu, za jednym zamachem, lecz wszystkie jej składniki anatomiczne i funkcjonalne zostają przygotowane zawczasu. W chwili opuszczenia skorupy jajowej organizm kurczęcia ma do dyspozycji wszelkie elementy przyszłych ruchów dziobania i przyszłego zachowania się. Można krok za krokiem śledzić proces stawania się ustroju, w którym przemiany materialne stopniowo wytwarzają przynależne do nich struktury, niezbędne do normalnego funkcjonowania. Kurczę od razu po wylęgu może dziobać ziarno, gdyż już wewnątrz skorupy jajowej wykonywało ono ruchy, należące do innych zespołów funkcjonalnych, ale zarazem dające się skoordynować w postaci całościowej reakcji dziobania.

Stajemy dziś wobec ważnego zarzutu, jaki można skierować do teorii ewolucyjnej. Przyjmujemy powszechnie, że największą zasługą Darwina było obiektywne, przyrodnicze wytłumaczenie zjawiska celowości w przyrodzie. Pod wpływem zmiennych warunków zewnętrznych cechy każdego zwierzęcia ulegają pewnym zmianom, mającym charakter przypadkowych. Zmiany te mogą zachodzić równie dobrze na pożytek zwierzęcia, jak i na jego szkodę, bądź też mogą być dla zwierzęcia obojętne pod względem celowości. Każdy kierunek zmian jest jednakowo prawdopodobny, a zmiany przystosowawcze stanowią tylko nieznaczną część wszystkich możliwych zmian. Na dłuższą metę jednak właśnie te stosunkowo rzadkie zmiany zaczynają przeważać, gdyż dobór naturalny eliminuje wszystkie cechy szkodliwe. Cechy przystosowawcze są więc wynikiem przypadkowych, bezkierunkowych zmian i utrwalają się dziedzicznie dlatego, że organizmy posiadające cechy szkodliwe nie mogą wytrzymać konkurencji z osobnikami o celowych cechach ciała.

Inaczej rozumuje Lamarck. Jego zdaniem nowe cechy ustroju powstają dzięki funkcjonowaniu danej części ciała lub danego narządu. Jeśli ta funkcja nie jest korzystna wobec aktualnych potrzeb zwierzęcia, to zwierzę zginie. Jednak jest regułą powszechną, że funkcja może modyfikować się tylko w kierunku doskonalenia się. Właśnie to twierdzenie stanowi istotną część teorii ewolucyjnej Lamarcka i właśnie obrona tego stanowiska jest bardzo trudna. Usilne używanie jakiegoś narządu ciała może prowadzić do jego rozwoju i doskonalenia się. Przykładem może być trening

naszych sportowców, stanowiący niezbędny składnik ich maksymalnej sprawności ruchowej. Z drugiej jednak strony Lamarck odczuł na własnym smutnym doświadczeniu, że usilne używanie oczu prowadzi nie do rozwoju wzroku, lecz do jego upośledzenia lub nawet do zupełnej ślepoty.

Rozstrzygnięcie tego zagadnienia, wyjaśnienie przyczyn i czynników kierunkowości w zmianach całej przyrody jest konieczne do zbudowania prawdziwej teorii ewolucyjnej. Tu przychodzi biologowi z wydatną pomocą nowy kierunek myślenia naukowego, istniejący zaledwie od kilkunastu lat i znany pod nazwą cybernetyki.

Bieg zjawisk w przyrodzie, zarówno organicznej, jak nieorganicznej, jest w wysokim stopniu kierunkowy, i wcale tak nie jest, aby każdy możliwy kierunek zmian był jednakowo prawdopodobny. Myśl ewolucyjna, stopniowy rozwój świata, prowadzi do podstawowych wniosków w każdej dziedzinie wiedzy, bynajmniej nie tylko w biologii. Wiemy np., że klimat danej miejscowości, poza chwilowymi odwracalnymi zmianami, ulega prawidłowemu, kierunkowemu rozwojowi. Zależy to od mnóstwa czynników, przede wszystkim od tego, że warunki fizyczne i chemiczne na całej powierzchni naszego globu zmieniają się w sposób kierunkowy. Powstawanie i zanik całych łańcuchów górskich, erozja, wietrzenie, przemiany chemiczne, działanie fal morskich, stopniowy wzrost zasolenia oceanów i bardzo wiele innych przemian — wszystko to rozwija się kierunkowo, tak samo jak kierunkowy jest rozwój gwiazd i planet. Do tych stopniowych przemian musi się dostosować organizm.

Nietrudno obliczyć, ile w danej, określonej przestrzeni w danych warunkach jest różnych cząsteczek chemicznych. Możemy także obliczyć, jakie jest prawdopodobieństwo, że jakikolwiek pożądany przez nas układ cząsteczek w naszej ograniczonej przestrzeni zapanuje nad innymi układami. Ale cząsteczek chemicznych nie możemy uważać za obojętne kulki, dla których każdy dowolny układ przestrzenny jest jednakowo prawdopodobny. W rzeczywistości bowiem w każdym podobnym układzie cząsteczek istnieją i działają różne siły, które powodują, że cząsteczki nasze ustawiają się nie jakkolwiek, lecz zawsze w pewien prawidłowy sposób. Pięknym tego przykładem są kryształy. Cała przyroda zmienia się kierunkowo, a określenie tego kierunku przemian jest przedmiotem badań różnych dziedzin nauki, wśród których biologia jest jedną z wielu.

We wstępie do przekładu popularnej książki Cossa (La cybernétique, Paris, 1957) oraz w artykule, który ukazał się w czasopiśmie „Woprosy Filosofii" (1957, nr 4) poddaje Anochin cybernetykę interesującej krytyce. Anochin w pełni uznaje teoretyczną i stosowaną wagę nowego kierunku myślenia, jakim jest cybernetyka. Zarazem wskazuje na przesadę wielu wypowiedzi zwolenników cybernetyki, którzy podają często zależności właściwe raczej samej przyrodzie niż samej tylko cybernetyce lub samej tylko biologii. W każdej nauce przyrodniczej podanie jakiejś nowej zależności lub odkrycie nowego faktu koniecznie podlega sprawdzeniu. Bez ustawicznej kontroli świat naukowy w krótkim czasie zacząłby produkować bezwartościową tandetę. Stąd konieczność kontroli jest niezbędnym elementem każdej produkcji. Anochin formułuje pierwszorzędnej wagi pytanie: „Dlaczego świat systemów fizycznych, żywych oraz społecznych, tak się układa, że pewne formy funkcjonowania są dla nich jednakowo obowiązujące?" (Woprosy Filosofii, 1957, nr 4, str. 148). W przypadku za-

leżności biologicznych sprzeżenie zwrotne, będące właśnie kontrolą słuszności dokonanych operacji mózgowych lub myślowych, prowadzi do utrwalenia działań celowych i przystosowawczych. System żywy może istnieć jedynie pod warunkiem, że jego życiowo ważne składniki zostaną utrzymane na pewnym stałym poziomie. Zarazem każdy efekt przystosowawczy stanowi tylko jedną z wielu możliwych możliwości statystycznych. W procesie ewolucji organicznej, prawdopodobnie już w bardzo wczesnych fazach filogenezy, musiało powstać urządzenie w postaci sygnalizacji zwrotnej o pożytku dokonanego działania. Organizm rozporządzający podobnym urządzeniem może dokonać subtelnego przystosowania się, aż do uzyskania maksymalnego efektu pożytecznego. Sygnalizacja zwrotna jest dla organizmu niezbędnym warunkiem przeżywania.

Anochin formułuje prawo, które jest dostatecznie ogólne, aby można było zastosować je do wszelkich systemów: „Każdy system funkcjonalny, mechaniczny lub żywy, stworzony lub powstały dla otrzymania korzystnego efektu, ma zawsze charakter cykliczny i nie może istnieć, jeśli nie otrzymuje zwrotnej sygnalizacji o stopniu pożytku osiągniętego efektu" (l. c. str. 150).

Ta zależność jest właściwa każdemu systemowi materialnemu i jeśli fizjologia tak późno dochodzi do należytego zrozumienia tej prawdy, to winę ponosi tu człowiek, który swoim ręcznym nastawianiem każdego procesu maskował cykliczność przemian.

Najogólniejszy wniosek z naszych rozważań brzmi: powinniśmy uznać, że odpowiedzialność za wady i błędy całej teorii ewolucyjnej obciąża nie tylko biologa, ale że wady te i błędy są w równym stopniu właściwe wszystkim naukom przyrodniczym. Stąd wniosek, że teorii ewolucyjnej nie możemy tworzyć specjalistycznie. Będzie ona wynikiem pracy zespołu badaczy o bardzo rozbieżnych specjalnościach.

SZYMON BOJKO

O społecznym ruchu kulturalnym

Najsamprzód uściślijmy przedmiot, którym się zajmujemy. Mówimy o społecznym ruchu kulturalnym, mając na myśli przede wszystkim przejawy aktywności poza torem funkcjonowania placówek państwowych i aparatu administracyjnego. Wyłączmy również z przedmiotu rozważań wielkie organizacje polityczne i społeczne, jak np. związki zawodowe, ZMS, ZMW, ZSP, Liga Kobiet itp., które na sprawy kulturalno-oświatowe pozostawiają mniejszy lub większy wycinek ogólnego programu działania. Organizacje te współdziałają z różnymi formami społecznej inicjatywy, dążą do jednakowych celów, ale jest to nieco inna strona interesującego nas zagadnienia.

Społeczny ruch krzewienia oświaty i kultury posiada w Polsce długą tradycję. Zaraz po wojnie reaktywują się towarzystwa regionalne i lokalne. Ich działalność wspomaga wielką pracę, jaką podjęło państwo ludowe nad upowszechnieniem kultury i oświaty. Powraca do aktywnego życia stara kadra działaczy. Mimo zniszczeń i przerwy spowodowanej latami okupacji sytuacja wydaje się lepsza, gdyż zwiększyła się znacznie baza materialna kultury, przez co powstały pomyślniejsze warunki do społecznej inicjatywy.

Proces ten został w pewnym okresie zahamowany i odrzucony wstecz na szereg lat. Wiara w automatyczne działanie zarządzeń, w skuteczność scentralizowanego planowania każdej poszczególnej świetlicy i biblioteki wykluczała sens oparcia się na rzeczywistym poznaniu potrzeb ludzi. Placówki i urządzenia kulturalne powstawały akurat tam, gdzie tego wymagał schemat sporządzony w Warszawie.

W wyniku przekazania szeregu uprawnień terenowym organom władzy ośrodki dyspozycyjne zbliżyły się do bezpośrednich odbiorców. W tych warunkach poprzedni jednolity, bardzo schematyczny model kultury musiał pęknąć jak bańka mydlana. Do głosu dopuszczony został przeciętny odbiorca dóbr kulturalnych, czytelnik, słuchacz, widz, mieszkaniec stolicy i zagubionego miasteczka prowincjonalnego. Taka była pierwsza szansa ruchu społecznego.

Druga zrodziła się w wyniku stworzenia warunków do dobrowolnego zrzeszania się obywateli w samorządnych organizacjach, utrwalenia socjalistycznych stosunków społecznych opartych na zgodności dążeń jednostki z celami ogółu.

Przyjrzyjmy się teraz czynnym ogniskom ruchu, ich rozmieszczeniu na mapie kraju. O czym mówią liczby i dane? Ruch kulturalny tworzy mo-

zaikę organizacji większych i miejszych o przeróżnych, nieraz zawiłych nazwach. Wśród nich wyodrębniają się pewne grupy:

- stowarzyszenia ogólnopolskie, działające na terenie całego kraju bądź szeregu województw, dysponujące pewną stałą kadrą, reprezentacją centralną i ogniwami lokalnymi. Do takich stowarzyszeń należą: Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Zjednoczenie Związków Śpiewaczych i Instrumentalnych, Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych;
- stowarzyszenia regionalne obejmujące swym zasięgiem obszar wspólnoty, nie zawsze odpowiadający podziałowi administracyjnemu kraju, jak np. Zrzeszenie Kaszubskie działające na obszarze trzech województw: gdańskiego, bydgoskiego i koszalińskiego;
- społeczne organizacje lokalne, środowiskowe w obrębie powiatu, miasta, osady, wsi;
- kluby młodzieżowe, inteligencji, kluby robotnicze, najczęściej przy związkach i placówkach o zasięgu niewielkim;
- ruch wykraczający poza ramy organizacyjne, nie zarejestrowany, amorficzny, wywołany doraźną potrzebą;
- i wreszcie jak słoneczniki w polu rozsiani ludzie działający w pojedynkę, często osamotnieni, ale będący nieodłączną cząstką ruchu.

Obecnie według niepełnych danych zarejestrowanych jest w kraju około 100 towarzystw regionalnych i przeszło dwieście lokalnych. W podziale na województwa przedstawia się to następująco:

Rozmieszczenie towarzystw regionalnych w kraju:

Woj. białostockie	— 1	Woj. olsztyńskie	— 2
„ bydgoskie	— 5	„ opolskie	— 1
„ gdańskie	— 4	M. Poznań	— 1
„ kieleckie	— 1	Woj. poznańskie	— 4
„ koszalińskie	— 3	„ rzeszowskie	— 4
M. Kraków	— 6	„ szczecińskie	— 1
Woj. krakowskie	— 14	M. Wrocław	— 5
„ katowickie	— 7	Woj. wrocławskie	— 12
„ lubelskie	— 8	M. Warszawa	— 5
M. Łódź	— 5	Woj. warszawskie	— 3
Woj. łódzkie	— 4	„ zielonogórskie	— 5

Sferę zainteresowań i typ działalności ilustruje poniższe zestawienie, również oparte na cząstkowych danych:

Rodzaj stowarzyszeń	liczba
Towarzystwa miłośników miasta, ziemi, regionu	26
Towarzystwa muzyczne	14
Kluby wielokierunkowe	13
Towarzystwa teatralne	4
Towarzystwa oświatowe	4
Towarzystwa folklorystyczne	4
Towarzystwa upowszechnienia kultury	3
Narodowościowe towarzystwa społeczno-kulturalne	8
Towarzystwa historyczno-muzealnicze	3
Towarzystwa literackie	1

Różne są społeczne pobudki szerzenia się ruchu. Właściwie w każdym poszczególnym wypadku zależą one od lokalnych warunków, tradycji kulturalnej, poziomu cywilizacyjno-technicznego danej zbiorowości, zainteresowań działaczy i od wielu innych, nieraz zupełnie przypadkowych czynników.

Najbardziej szeroką motywacją, bo obejmującą stosunkowo dużą społeczność, jest poczucie więzi etnicznej, poczucie historycznej lub współcześnie kształtującej się wspólnoty. Świadomość takiej wspólnoty może występować na bardzo małym terytorium, jak np. Podegrodzia w powiecie nowosądeckim, na słowińskiej wsi Kluki w województwie koszalińskim i na obszarze równym województwu, np. Ziemia Lubuska, czy Mazury i Warmia.

Na drugim miejscu wymienić można miłośnictwo. Jak już sama nazwa wskazuje, miłośnictwo płynie z lokalnego patriotyzmu, z umiłowania czegoś drogiego i bliskiego w swoim mieście, miasteczku, okolicy. Skupia się wokół ochrony, utrzymania i popularyzacji zabytków, ważnych historycznych pamiątek, muzeów lokalnych. I nie tylko. Ma ono na celu również aktywizację społeczną mieszkańców w różnych kierunkach. Ten typ towarzystw jest najczęściej spotykany. Np. zapisane w statucie cele Towarzystwa Ziemi Głogowskiej są szerokie. Mówią o popularyzacji i ochronie zabytków tej ziemi, o podejmowaniu prac etnograficznych oraz o gromadzeniu funduszów społecznych na cele kulturalne.

Miłośnictwo wypowiada się również w odmiennej postaci i dotyczy węższych zainteresowań jakiejś grupy: od stowarzyszeń miłośników tańca towarzyskiego do kół miłośników książki przy bibliotekach. Trzeba tu też zaliczyć nie zawsze zarejestrowane, ale istniejące de facto koła „hobbystów" o dziwacznych niekiedy, ale w gruncie rzeczy pożytecznych, bo dających upust zdrowej namiętności i pasji, rozwijających wrażliwość celach. Oczywiście mamy na myśli „hobby" typu kulturalnego.

Idea samorządności, przeświadczenie o możliwości wpływania na postęp gospodarczy, kulturalny i cywilizacyjny swego regionu bardzo pociąga ludzi. Na tym podłożu tworzy się nowa jakościowo więź społeczna, jednocząca jednostki i środowiska bądź wokół szerokiego programu rozwoju danego regionu, jak w wypadku eksperymentu nowosądeckiego, bądź też wokół konkretnego przedsięwzięcia. Do takich konkretnych czynów należy budowa obiektów kulturalnych i oświatowych. Cel bardzo praktyczny, zrozumiały i niezbyt odległy, przyciąga wielu sympatyków i wspomagających nawet ze środowisk ludzi dość obojętnych na sprawy kultury. Ruch społecznych komitetów budowy świetlic, domów ludowych, który przybrał obecnie prawie masowy charakter, będzie pośrednio ruchem umysłowym, skoro jego efektem końcowym jest stworzenie nowego ośrodka życia kulturalnego.

Zaspokojenie potrzeb rozrywki, wyżycia się kulturalnego przybiera często postać ruchu klubowego. Kluby korzystające z pewnej niezależności organizacyjnej, np. kluby przy domach kultury, odznaczają się ekskluzywnością. Cecha ta, nierzadko atakowana, wypływa z istoty klubowości. Klub jest bowiem przeciwieństwem placówki masowej, dostępnej dla każdego. Inna rzecz, że kluby, które przetrwały lata 1956—1957, w małym stopniu przypominają kluby dyskusyjne młodej inteligencji tamtego okresu.

Wreszcie, obserwujemy zrzeszanie się w zespoły i kółka dla aktywnego percepowania sztuki. Ruch amatorski, tak popularny w Polsce zarówno wśród klasy robotniczej, jak i w środowiskach wiejskich, jest niewyczerpanym źródłem bezinteresownej działalności i wbrew prognozom nie wygasa bynajmniej pod naporem nowoczesnych technik kulturalnych.

Po okresie ekstensywnego rozwoju społeczny ruch kulturalny wkroczył w fazę realnego obliczania sił i możliwości.

Ani przejściowe kłopoty gospodarcze, ani inne nie są w stanie zatrzymać procesu, u podłoża którego leży bezinteresowna praca ludzi na rzecz kultury i oświaty. Jest ona stałym źródłem życiowego optymizmu, pozwalającego wierzyć ludowej sentencji, że „nie tylko chlebem człowiek żyje".

* * *

Wymieniając główne motywy dobrowolnego zrzeszania się ludzi w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych zarysowaliśmy tendencje na ogół nie występujące w czystej postaci, lecz wzajemnie przeplatające się i przenikające.

Zobaczymy na szeregu przykładów działalności stowarzyszeń, jak różnorodna jest problematyka ruchu, jak oryginalne są formy i metody osiągania zamierzonych celów. Ten wycinkowy przegląd będzie niezbędny przy wyciąganiu ogólniejszych sądów.

Spośród towarzystw regionalnych największą prężnością i rozległością poczynań odznacza się Lubuskie Towarzystwo Kultury powstałe w roku 1956. Społecznikowska inteligencja oraz działacze robotniczy województwa zielonogórskiego zapoczątkowali ruch zmierzający do integracji społecznej i wytworzenia lokalnego patriotyzmu wśród mieszkańców regionu będącego raczej administracyjno-gospodarczą, aniżeli kulturowo-etniczną jednostką. Cel dalekosiężny, obliczony na lata, może na długo jednoczyć wysiłki organów władzy, instytucji i placówek ze spontaniczną, bezinteresowną pracą ludzi, dla których nazwa województwa zielonogórskiego przestała być tylko pojęciem geograficznym. Trudno relacjonować bogaty i wszechstronny plon trzyletniej pracy różnych sekcji LTK. Mimo braku stałej placówki naukowej podjęto szereg ważnych badań z zakresu historii, etnografii, archeologii. Gromadzi się ginący folklor Babimojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej. Na jałowej intelektualnie mapie regionu, nic nie znaczącego do niedawna w życiu kulturalnym kraju, zaczęły pojawiać się żywe ogniska. Staraniem LTK wydano pierwsze tomiki „Biblioteki Lubuskiej", „Rocznik Lubuski". Wychodzi regularnie miesięcznik społeczno-kulturalny „Nadodrze". Jednocześnie przygotowuje się szereg pozycji literackich, etnograficznych i historycznych.

Aby wyjść z opłotka prowincji, miejscowi entuzjaści zabrali się do produkcji szeregu filmów dokumentalnych i oświatowych. Tak powstał Lubuski Klub Filmowy przy LTK. Za 30.000 zł, a więc za cenę trzykrotnie mniejszą niż normalnie, nakręcono film o lubuskich odkryciach archeologicznych „Była i jest nasza", zakupiony następnie przez telewizję. Zrealizowano pierwszy numer „Lubuskiej Kroniki Filmowej", również sposobem gospodarczym, za cenę entuzjazmu dla samej sprawy. Oczywiście czysty przypadek zrządził, że zjawił się kiedyś w Zielonej Górze student Wyższej Szkoły Filmowej i że postanowił tu zostać upodobawszy sobie

tutejszą białogłowę. Ale już zupełnie nie przypadkowo znalazł życzliwość ludzi i atmosferę, w której chce się pracować. Ta dygresja o ekspansji filmowej lubuszczan charakteryzuje oryginalność poszukiwań ruchu kulturalnego.

Nagromadziwszy doświadczenia LTK przekształca się stopniowo w inspiratora, koordynatora i patrona lokalnych inicjatyw. Wystarczy wymienić tylko nazwy, aby wytworzyć sobie obraz intensywności życia kulturalnego w województwie zielonogórskim: Głogowskie Towarzystwo Kultury, Gorzowskie Towarzystwo Miłośników Kultury, Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, mające na swym koncie udane „Dni Krosna", stowarzyszenia i kluby w Nowej Soli, świetnie zapowiadające się Wschowskie Towarzystwo Kultury, Towarzystwo Przyjaciół Łagowa, kluby inteligencji w Żarach, w Żaganiu, Towarzystwo Kulturalne w Szlichtyngowej, w Sławie Śląskiej itd.

Dla odmiany przenieśmy się do jednego z centralnych regionów, do województwa warszawskiego. Możliwość korzystania z placówek kulturalnych stolicy z jednej strony zmniejsza szansę lokalnego życia umysłowego, ale równocześnie obserwacje i badania wykazują niski poziom kulturalny mieszkańców tego województwa: najniższe w kraju czytelnictwo prasy, katastrofalny stan bibliotek. Na tym tle odbijają korzystnie nieliczne przejawy kulturalnej aktywności. Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, działające w ramach komisji FJN, skupia ludzi różnych zawodów i przekonań. Łączy ich rzeczywista troska o zachowanie świetności miasta liczącego 900 lat, o gospodarczą i kulturalną aktywność regionu. W żywo redagowanych biuletynach „Pięć Rzek" popularyzuje się tradycje historyczne i literackie, propaguje coraz to nowe plany.

Z Grodziska do Warszawy jedzie się 40 minut. Kulturalnie można więc wyżywać się w stolicy. A jednak Grodzisk zdradza własne ambicje. Towarzystwo Kulturalne „Studio" dzięki kilkudziesięcioletniej nieprzerwanej działalności zaskarbiło sobie powszechne uznanie i autorytet. Całe niemal miasto uważa się za sympatyków. „Studio" prowadzi teatr amatorski na dobrym poziomie i popularyzację sztuki. A w ilu miasteczkach tuż w pobliżu Warszawy i trochę dalej nuda i wódka wypełniają wolny od pracy zawodowej czas?

Żeby nie charakteryzować sytuacji w poszczególnych częściach kraju, wymieńmy co ciekawsze zjawiska.

Na cały kraj rozeszła się sława „Dni Tarnogórskich Gwarków". Kto się do niej przyczynił? M. in. stowarzyszenie o długiej nazwie „Miłośników Historii i Zabytków Ziemi Tarnogórskiej". Ono jest inicjatorem muzeum, do którego eksponaty bezinteresownie zgłaszała miejscowa ludność. Dla swego muzeum. Tacy sami zapaleńcy z Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaszowskiej gromadzą pamiątki historyczne i etnograficzne dla przyszłego muzeum. Ich ziomkowie z Zamościa, zrzeszeni w Kole Miłośników Książki, założonym 39 lat temu, szerzą kulturę czytelniczą. W Łęczycy (woj. łódzkie) działające tam Towarzystwo wychodzi z szerszym programem nie tylko kulturalno-oświatowym.

Przykładem szczęśliwego połączenia inicjatywy kulturalnej z gospodarczą służy Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze" w województwie olsztyńskim. Przeszło 100-tysięczny nakład „Panoramy Północy" przynosi dochód służący na finansowanie innych poczynań kultural-

nych, wydawniczych i turystycznych. „Pojezierze" odgrywa w ten sposób rolę regionalnego mecenasa, co w naszych warunkach jest zupełnym fenomenem. Mecenat społeczny sprawił, że ożyły niszczejące zamki na Mazurach i Warmii. Odrestaurowano zamek w Giżycku, urządzając w nim hotel dla turystów. Następna kolej na zabytkowy obiekt w Lidzbarku i Reszlu. Tak inicjatywa miejscowa stwarza fakty materialne i kulturalne mające znaczenie ogólnokrajowe.

* * *

Szczególną odmianę tworzą stowarzyszenia będące organizacyjnym ujęciem tradycyjnego regionalizmu. Do nich zalicza się Związek Górali Tatrzańskich, Zrzeszenie Kaszubskie i Kociewskie oraz Stowarzyszenie Warmińsko-Mazurskie.

Pojęcie regionalizmu na tych terenach posiada inny walor niż na przykład w województwie zielonogórskim. Tam trzeba dopiero doprowadzić do integracji kulturowej, tu zaś korzenie wspólnoty sięgają głęboko w przeszłość. Źródła regionalizmu wywodzą się z dawnych wspólnot plemiennych, następnie ciągną się dalej przez całą historię tworzenia jednolitej formacji narodowej. Fakt ostania się pewnych reliktów w postaci gwary, obyczajów, literatury regionalnej, a nawet cech ustroju psychicznego, występuje również w innych krajach, a nawet tych, które wcześniej niż Polska weszły na drogę nowoczesnej cywilizacji, np. we Francji. Poza aspektem interesującym uczonych, etnografów i socjologów, regionalizm w 20-leciu był interpretowany pejoratywnie w płaszczyźnie politycznej.

Szanse zachowania indywidualnego oblicza historycznego regionu utracono w pierwszych latach po wojnie na skutek błędnych kwalifikacji regionalizmu. Pomijano milczeniem fakt, że na rzecz procesu niwelującego różnice dzielnicowe działają również siły wywodzące się z kultur peryferyjnych i lokalnych. Teoretyczną problematyką regionalizmu ze stanowiska marksistowskiej nauki o narodzie właściwie się nie zajmowano.

Rzeczową ocenę regionalizmu na Podhalu i Kaszubach komplikowały sprawy okupacyjne, polityka hitlerowców, którzy podsycali różnice dzielnicowe i poddawali ludność miejscową germanizacyjnej machinie.

Regionalizm utożsamiono z politycznym separatyzmem.

W ostatnich latach sytuacja zmieniła się gruntownie. Ruch kaszubski włączył się do konstruktywnej pracy społecznej. Zrzeszenie Kaszubskie w myśl popularnego hasła poety Derdowskiego „nie ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polsci" pielęgnuje tradycje, folklor i sztukę ludową, piśmiennictwo w dialekcie. Redaguje dwutygodnik „Kaszebe", mogący pretendować do miana najlepszego pisma lokalnego w kraju.

Jednakże dwoistość polskiej świadomości narodowej, a zarazem plemiennej, kaszubskiej, powoduje nieustanne powikłania, które zapewne czas rozwiąże. W ruchu kaszubskim krzyżują się jak gdyby dwie tendencje. Pierwsza, reprezentowana przez część starszych działaczy, na główny plan wysuwa potrzeby ludności rodzimej, zamykając się tym samym w swoistym partykularyzmie. Nurt drugi przechodzi przez środowiska młodzieży kaszubskiej, dla której więzi plemienne odgrywają mniejszą rolę, większą zaś wagę posiadają problemy wspólne dla całej ludności Pomorza. Niezależnie od różnic, których nie należy wyolbrzymiać, ruch

kaszubski w całości, znajdujący się w zasięgu Zrzeszenia, jak i poza nim, przyczynił się do znacznej aktywizacji wielu martwych przedtem ośrodków. Regionalizm kaszubski, góralski i mazurski wzbogaca kulturę ogólnonarodową, barwi ją rodzimym kolorytem.

Dokonując przeglądu materialnego dorobku ruchu kulturalnego nie sposób pominąć wielkiej akcji budownictwa obiektów kulturalnych ze środków ludności. Ponad 1000 społecznych komitetów prowadzi aktualnie 700 budów domów ludowych, domów kultury, świetlic i bibliotek. Ostatnio prasa codzienna informuje o trudnościach, jakie napotykają społeczne komitety, powodujących wstrzymanie lub opóźnianie robót. Oto co mówią przewodniczący komitetów: „Największą przeszkodą był fakt, że komitet nie dysponował funduszem reprezentacyjnym, wówczas architekci przychylniej patrzyliby na tę sprawę" (Łużna, województwo rzeszowskie).

„Gdy przychodzimy do powiatu, to powiadają nam, że lokalizację powinno zatwierdzić województwo, a w województwie odwrotnie — powiadają, że powinien to zrobić powiat" (Glińsko, województwo poznańskie).

„Na budowę obiektów kulturalnych nadleśnictwo drzewa nie sprzedaje, a można je tylko zdobyć na wolnym rynku" (Tulce w powiecie średzkim).

„Gdy chodzi o dokumentację, to należałoby ułatwić ją jak najbardziej, by nie jeździć od Annasza do Kaifasza" (Sierpowo w powiecie konińskim).

„Przedstawiciele instytucji, które sprzedawały cegłę z rozbiórki, po rozmowie ze mną, nie chcieli jej sprzedać, bo nie widzieli kilku tysięcy złotych wpłaconych na lewo" (Nojewo w powiecie szamotulskim).

Biurokratyczna mitręga, schematycznie zastosowane przepisy i normatywy mogą na długo odsunąć wykończenie rozpoczętych budów i w ogóle zgasić inicjatywę ludzi dobrej woli. Jednocześnie poza trudnościami natury subiektywnej, z którymi walczy obecnie skutecznie Ministerstwo Kultury i Sztuki, w grę wchodzą również przyczyny merytoryczne, brak zaopatrzenia materiałowego i materialnej bazy technicznej, brak powtarzalnych projektów i typowych programów, wreszcie konieczność korzystania z pomocy finansowej państwa. Nie łudźmy się więc, że po przezwyciężeniu formalistyki wszystko pójdzie gładko. Każdy nowy dom ludowy, wzniesiony przez ludność — to owoc wielu trudów, walki i samozaparcia, bo taka jest cena podnoszenia kultury w Polsce powiatowej i gromadzkiej.

Wzajemne stosunki pomiędzy państwem i jego aparatem a inicjatywą jednostek i środowisk są probierzem demokracji socjalistycznej, barometrem zaufania, sprawdzianem polityki kulturalnej. Jest to problem niezmiernie unerwiony, wywołujący w miejscach styku inicjatywy społecznej z administracją wiele spięć i kłopotów, nieraz z winy obydwu stron.

A zatem, czy istnieje zasadniczy konflikt pomiędzy instytucjonalnymi formami działania a inicjatywą społeczną? Czy są to kręgi przeciwstawne w swej naturze?

Tak sądzili niektórzy publicyści w latach 1956—1957, upatrujący w samej funkcji kierowania przez państwo, a nie w jego biurokratycznych naleciałościach, strukturalne zło i zawałę kulturalnego postępu. Głosili oni modne wówczas hasła pozostawienia państwu jedynie obowiązku świadczeń finansowych, bez prawa kierowania placówkami kulturalnymi. Obrazo-

burcze plany, oczywiście, nie wyszły poza sferę pobożnych życzeń. Ale krytyka schematyzmu i bezduszności pracy kulturalnej była pożyteczna i doprowadziła do znacznej poprawy kadr i metod pracy. Wiele wojewódzkich rad narodowych z powodzeniem przechodzi od roli administracyjno-urzędniczej do koordynatora i koncepcyjnego kierownictwa w stosunku do zawodowych placówek kulturalnych i do ruchu społecznego.

Do aparatu napłynęło sporo ludzi z odpowiednim wykształceniem i zainteresowaniami. Gorzej przedstawia się sprawa na szczeblu powiatowym, gdzie na ogół kadra etatowych pracowników kultury odznacza się jeszcze niskim poziomem ogólnym i słabym przygotowaniem merytorycznym. Jeśli porównać z przeciętnym poziomem kadry działaczy społecznych, np. we władzach lokalnych stowarzyszeń, okaże się, że porównanie wypadnie na korzyść ostatnich. Badania składu osobowego 13 dowolnie wybranych zarządów stowarzyszeń w województwach: bydgoskim, olsztyńskim, poznańskim wykazało, że 32 osoby posiada wykształcenie wyższe (w tym większość pedagogiczne), 51 średnie, a tylko 7 nie posiada matury. Znaczna większość legitymuje się długim stażem społecznej pracy kulturalno-oświatowej.

Konflikty i antagonizmy mogą powstać nie tylko na gruncie sporów o kompetencję, o prawo do rzeczywistego przewodzenia życiem kulturalnym regionu. W rachubę wchodzą również inne czynniki, pozornie błahe, ale urastające w atmosferze prowincjonalnego miasteczka do rangi decydującej o powodzeniu lub upadku zamierzenia. Fałszywe ambicje, partykularyzm, małostkowość, sobiepaństwo, warcholstwo i mętniactwo. Ileż to w Polsce od niepamiętnych czasów kładło się dobrych pomysłów i szlachetnych idei z powodu małych zawiści, sobkostwa, obmowy? Dlaczego rozwiązał się pierwszy Klub Młodej Inteligencji w Brzozowie, o którym tyle było hałasu w kraju? Początkiem późniejszych niepowodzeń i błędów klubowców była atmosfera plotek o szerzeniu bezideowości, o „paryskim stylu życia", o amoralności. Miejscowa organizacja partyjna nie zdobyła się na wydanie walki ludziom małego ducha.

Ruch kulturalny na prowincji, jeśli ma być czynnikiem obywatelskiego wychowania, musi szukać oparcia w lokalnych ośrodkach władzy, w organizacjach partyjnych, musi zespalać swoje wysiłki z pracą placówek i instytucji.

Nie jest zgodne z rzeczywistością twierdzenie, że ruch społeczny rozwija się tam, gdzie nie ma etatowych kadr i stałych placówek kulturalnych. Przykład województw olsztyńskiego i wrocławskiego mówi o czymś wręcz przeciwnym. Praca kulturalna nie znosi improwizacji na dłuższą metę, egzaltacji, która ginie przy pierwszej przeszkodzie. Czy wystarczy zapał tam, gdzie potrzeba umiejętności, wiedzy? Dlatego nie wolno osłabić pracy nad podnoszeniem kwalifikacji kadr kulturalno-oświatowych, nad dalszym umocnieniem istniejących placówek, jak również nad przygotowaniem specjalistów dla 700 budowanych obiektów.

Nie powinno być sprzeczności pomiędzy urzędnikiem a działaczem, oczywiście jeśli założyć, że polityka kadrowa wyrzeknie się całkowicie poglądu, iż w kulturze może pracować każdy, a działacze znajdą się na miarę zadań. Wzrost autorytetu urzędnika idzie w parze z jego zaangażowaniem się w życiu kulturalnym swojego środowiska. Wtedy ludność widzi w nim przede wszystkim działacza. Mamy już sporo tego przykładów zarówno

z wysokiej hierarchii urzędniczej, jak i spośród skromnych pracowników. W Bochni żyje stary nauczyciel, miłośnik, kolekcjoner sztuki, któremu miejscowe społeczeństwo zawdzięcza stworzenie muzeum regionalnego. W tymże mieście kierowniczka miejskiej biblioteki stworzyła wokół tej placówki prawdziwy ośrodek życia umysłowego i artystycznego, rozsadzający ramy biblioteki miejskiej. Kogo tu nazwać urzędnikiem, a kogo działaczem?

* *
*

Społeczny ruch kulturalny z racji historycznych uwarunkowań i procesów zachodzących aktualnie prezentuje pod względem ideologicznym i klasowym zróżnicowaną, niejednolitą mapę. Polityczna jego konsolidacja odbywa się na platformie programu Frontu Jedności Narodu.

Mówiliśmy dotychczas o zasięgu geograficznym i terytorialnym. Charakterystyka zaś zaangażowanych sił społecznych nastręcza pewne trudności, ponieważ problemu tego nie badano całościowo. Wiemy już, że większość stowarzyszeń działa w małych miastach, miasteczkach i w rejonach wiejskich. Tylko w niewielkim stopniu stowarzyszenia docierają do skupisk robotniczych, a w jeszcze mniejszym do dużych ośrodków przemysłowych.

Ilościowo i jakościowo najsilniejszą pozycję w stowarzyszeniach zajmuje inteligencja humanistyczna, urzędnicy, młoda inteligencja wiejska, dalej, starzy działacze ludowi, działacze robotniczy, trochę młodzieży robotniczej i inteligenckiej. Mały jest procent inteligencji technicznej, lekarzy, prawników, ekonomistów. Chociaż układ socjalny sam przez się jeszcze niczego nie przesądza, wskazuje jednak, iż w ruchu kulturalnym ścierają się różne postawy, wypływające z odmiennych pozycji klasowych członków, z odmienności poglądów politycznych i estetycznych. Oddziaływają tu ponadto siły wsteczne.

W tej sytuacji uproszczone poglądy na polityczne oblicze ruchu kulturalnego przynoszą dużo szkody. Ponieważ w społeczeństwie naszym istnieją różne siły klasowe, to rzecz jasna z chwilą, gdy inicjatywa społeczna ujawnia się na zewnątrz, znajduje się w orbicie działania tych sił. Dla polityka myślącego realistycznie sprawa polega na umiejętnym kierowaniu ruchu w nurt socjalistyczny przez przyciąganie społeczników na gruncie wspólnej płaszczyzny walki o humanistyczną, świecką kulturę, o wyższy poziom cywilizacyjny. Potrzebne jest osobiste uczestnictwo działacza partyjnego w ruchu kulturalnym, a nie ujmowanie go z pozycji obserwatora. Gdy stowarzyszenia stawiały pierwsze kroki, wielu partyjnych działaczy zastosowało taktykę sprowadzającą się do określenia „popatrzmy, co z tego wyniknie". Wiele pożytecznych zamierzeń, wiele sił zmarnowało się bezowocnie z powodu wspomnianej taktyki, nacechowanej bardziej apriorycznej nieufnością niż życzliwością. Ile szkody może wyrządzić bezzasadna nieufność, tam gdzie potrzeba raczej troski o to, aby swobodnie puściły pędy bezinteresownej zapobiegliwości. Brak zaufania, serdeczności, życzliwości i pomocy ze strony instancji partyjnych i rad narodowych stał się powodem uwiądu wielu stowarzyszeń i klubów, nieraz w kilka miesięcy po ich zarejestrowaniu. Tak było w Brzozowie, w Żorach, w Rudzie Śląskiej, w Tarnowie. Powraca ton rezerwy w stosunku do ruchu kaszubskiego. Są jednak stowarzyszenia, których działalność, ba, nawet statut daje

powód do zachowania rezerwy, jak to było np. z Chłopskim Towarzystwem Oświaty i Kultury (Kraków) głoszącym programowo poglądy solidarystyczne. Słuszny sprzeciw wywołał w swoim czasie przejaw partykularyzmu w Stowarzyszeniu Bochniaków, sugerujący podział na ludzi miejscowego pochodzenia i obcych.

Ujemne zjawiska nie powinny przesłonić objawów innych, godnych szerokiej popularyzacji i uhonorowania. Wymieniając środowisko zielonogórskie jako wyróżniające się w ruchu kulturalnym kraju należy obraz ten uzupełnić. W Zielonej Górze nie było problemu outsidera, obserwatora. Komuniści byli inspiratorami ruchu, a Komitet Wojewódzki PZPR ośrodkiem, gdzie spotykali się i radzili partyjni i bezpartyjni oświeceniowcy lubuscy. Władze wojewódzkiej organizacji partyjnej potrafiły więc od początku stworzyć atmosferę nacechowaną wzajemnym zrozumieniem władz i społeczeństwa. Działacze LTK i lokalnych stowarzyszeń województwa czują w partii mocne oparcie w walce o wyższą kulturę życia, wiedzą, że ich kłopoty są kłopotami partii. Na pewno i w wielu innych regionach wytwarza się nowy typ stosunków pomiędzy pracownikami frontu kulturalnego a partią. Ale czy wszędzie?

* * *

Kilka uwag o dniu jutrzejszym. Obserwowany proces stabilizacji ruchu kulturalnego, oceniany przez niektórych publicystów nawet jako objaw regresu, stwarza nową sytuację, inną niż w okresie minionym, kiedy sama idea samorządności pobudzała inicjatywę środowisk i jednostek. Przesunięcie głównego kierunku działalności na tory inicjatyw inwestycyjnych, na budownictwo obiektów kulturalnych, przy równoczesnym osłabieniu ruchu umysłowego posiada swoją wymowę. Nikłe uczestnictwo robotników i młodzieży jest zapewne wynikiem tego, że nie widzą oni w pracy wielu stowarzyszeń nic przyciągającego, nic, co odpowiadałoby ich zainteresowaniom i zamiłowaniom.

Na stowarzyszeniach zbyt silne piętno wyciska przeszłość, historia, folklor. Pietyzm dla tradycji i pamiątek przysłania problemy ruchu intelektualnego, odpowiadającego potrzebom ludzi współczesnych. Ruch amatorski, przy wszystkich swoich zaletach, nie zawsze idzie w parze z rozwojem intelektu, ogólnej kultury członków zespołu. Przejście na współczesną problematykę życia umysłowego otworzy ruchowi kulturalnemu okno na świat.

Można się często spotkać z poglądem, że szerokie rozpowszechnienie nowoczesnych technik kulturalnych samoczynnie poderwie grunt ruchu umysłowego w tej postaci, w jakiej występuje on teraz w Polsce. Twierdzenie to nie jest pozbawione racji. Jednakże po pierwsze, ta perspektywa jest u nas bardzo odległa, po drugie, kultura współczesna rodzi nowe potrzeby i zainteresowania. Ciekawym przyczynkiem może być rozwój dyskusyjnych klubów filmowych mających na celu podnoszenie świadomości i wrażliwości odbiorcy filmu. Dziś kluby skupiają już około 50 tys. członków, studentów, młodzieży i dorosłych, a ich dalsze rozpowszechnianie ograniczają obiektywne warunki techniczne. Kluby filmowe wkroczyły na teren robotniczy, co jeszcze bardziej uzmysławia potrzebę wnoszenia do środowisk robotniczych idei kultury XX wieku.

Ruch klubowy o programie szerszym niż towarzysko-rozrywkowy zyskuje sobie dużą popularność szczególnie wśród młodzieży studiującej i robotniczej. Na przeszkodzie stoi jednakże niechętna postawa dużej części aktywu związkowego, który obawiając się ekskluzywności klubów ogląda się wyłącznie na masową pracę kulturalną. Poparcie ruchu klubowego przez CRZZ i działaczy terenowych dodałoby nowego ducha kampanii prowadzonej dotąd samotnie przez ZMS. Kluby przyfabryczne, zawiązujące się dla różnych celów kulturalnych, oświatowych, naukowo-technicznych, a nawet zrzeszające „hobbystów", posiadają znacznie więcej cech współczesnego życia aniżeli niejedna masowa impreza będąca oczkiem w głowie organizacji związkowych. Niechby wytworzył się w środowiskach młodzieży robotniczej, i nie tylko młodzieży, nawet snobizm klubowy, zdrowo pojęty, snobizm dźwigający w górę kulturę obyczajów, kulturę współżycia ludzi, z normami towarzyskimi włącznie.

Rezerwy aktywności społecznej są jeszcze nie wyczerpane, a na dużych obszarach kraju nawet nie tknięte. Weźmy Białostocczyznę. Czym wytłumaczyć posuchę inicjatywy kulturalnej, obojętność inteligencji lokalnej? Czy tylko słabszym tempem rozwoju ekonomiki, czy też wolniejszym procesem świadomościowym? Pozostaje więc ogromna sfera działania dla wegetującego Towarzystwa Miłośników Ziemi Białostockiej, dla istniejących tylko formalnie towarzystw, dla rozproszonych działaczy ,,wolnych strzelców" na Rzeszowszczyźnie, Lubelszczyźnie, w Bydgoskiem itd. Obchody Millenium i przygotowania do nich stwarzają nowe, sprzyjające warunki działania społecznego.

Musi jednak zostać wytknięty kierunek w przyszłość. W przyszłość — to znaczy w stronę współczesnej nauki i techniki rewolucjonizującej życie człowieka, jego świadomość i chłonność kulturalną.

Procesy kulturowe w Polsce dokonują się na gruncie równoległego rozwoju dwóch tendencji: kultury regionalnej ogniskującej się na prowincji, pielęgnowanej przez stowarzyszenia, i kultury nowoczesnej, głównie wielkomiejskiej. Pierwszej grozi uwiąd i zaściankowość, jeśli się odetnie od współczesności i zasklepi wyłącznie w tradycji. Druga natomiast rozwinie się właściwie, jeśli wytworzy więź z narodem i jego dorobkiem kulturalnym. Z rywalizacji i połączenia tych dwóch nurtów wytworzy się oryginalna, narodowa i nowoczesna, socjalistyczna kultura polska.

Zamieszczamy artykuły pracowników dwu fabryk, które osiągnęły poważniejsze wyniki w dziedzinie organizacji produkcji. Sądzimy, że pomogą one innym przedsiębiorstwom w pracy nad ulepszeniem gospodarki. (RED.)

RYSZARD DZIOPAK

Nasze doświadczenia

(Bielskie Zakłady Wytwórcze Silników Elektrycznych — M-8)

Ulepszanie organizacji przedsiębiorstwa jest najtańszą a jednocześnie najbardziej efektywną inwestycją. Do takiego wniosku doszedłem na podstawie doświadczeń naszego przedsiębiorstwa. Przekonałem się, że nie są to sprawy ani zbyt trudne, ani zbyt kosztowne — jeśli większość pracowników, organizacja partyjna, kierownictwo i samorząd zakładu odczuwają potrzebę lepszej organizacji, jeśli załoga rozumie jej znaczenie i docenia jej wpływ na całokształt działalności.

Z właściwą organizacją można się uporać bez większych nakładów finansowych, bez dodatkowych pracowników, w ramach tego, czym dysponujemy na codzień. Postaram się przekonać o tym czytelników.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA PRZEDSIĘBIORSTWA

Bielskie Zakłady Wytwórcze Silników Elektrycznych M-8 w Bielsku — Białej są przedsiębiorstwem jednozakładowym średniej wielkości, zatrudniającym przeciętnie około 1.650 pracowników, w tym 320 pracowników umysłowych.

Zakłady produkują silniki elektryczne różnych typów i odmian o mocy od 0,25 do 50 kW. Uwzględniając różnice budowy, programem produkcji objętych jest ponad 360 asortymentów i ponad 1.200 odmian tych asortymentów. Zdecydowaną większość asortymentów wytwarza się w średnich seriach. Z punktu widzenia technologicznego całość produkcji zaliczyć należy do typu produkcji średnio złożonej. Pion produkcji podstawowej składa się z sześciu oddziałów:

— odlewni,
— mechanicznego,
— tłoczni,
— nawijalni,
— montowni,
— wyrobów niekatalogowych.

Produkcja zorganizowana jest w ten sposób, że w każdym oddziale wykonuje się część procesu technologicznego,

Od szeregu lat M-8 miało opinię przedsiębiorstwa dobrze pracującego. Wykonywało z nadwyżką plany produkcyjne, plany postępu technicznego, utrzymywało się w ustalonych limitach zatrudnienia i funduszu płac, przekraczało wskaźniki wydajności pracy itd. Mimo tej „dobrej marki" u władz nadrzędnych, wiele mówiło się w przedsiębiorstwie o szeregu niedociągnięć organizacyjnych, o zbędnych i możliwych do uniknięcia stratach w gospodarce materiałowej i w działalności produkcyjnej zakładu.

Szeroka fala krytyki datuje się od roku 1957 i pochodzi przede wszystkim z zebrań organizacji partyjnej. Na tych zebraniach wskazywano z uporem, że objawy złej gospodarności są w większości wypadków spowodowane nie całkowicie prawidłowym systemem planowania warsztatowego produkcji oraz brakiem kompleksowego systemu organizacji i dokumentowania produkcji — organizacji pracy w ogóle.

Jakie problemy nurtowały w tym czasie załogę?

Wytykano straty powstałe z przeznaczenia na złom zbędnych półfabrykatów i robót w toku, produkowanych z różnych przyczyn w nadmiernych ilościach. Straty z tego tytułu wynosiły w skali roku około 500 tys. zł. Wytykano niedostateczny system kontroli zużycia materiałów oraz wadliwy sposób bieżącego uaktualniania norm zużycia materiałów i norm pracy. Wskazywano na powstawanie braków produkcyjnych wskutek źle opracowanej bądź nie dostarczanej w odpowiednim czasie dokumentacji konstrukcyjno-technologicznej. Wszelkie wskaźniki i wyliczenia analityczne obrazujące efekty ekonomiczne działalności przedsiębiorstwa były zbyt ogólnikowe i często oparte na niekompletnych dokumentach źródłowych. Wskaźniki te wyliczano zbyt późno, by mogły sygnalizować kierownictwu przedsiębiorstwa i kierownictwu produkcji powstające nieprawidłowości w terminie, który by umożliwiał bieżące ich usuwanie.

Trzeba stwierdzić, że problemom tym kierownictwo zakładu oraz odpowiedzialni pracownicy poszczególnych działów poświęcali wiele uwagi. Sporadycznie podejmowano szereg tematów do opracowania. Były to jednak opracowania niewystarczające i nieskoordynowane. W konsekwencji pod koniec 1957 r. na otwartym zebraniu organizacji partyjnej poświęconym analizie istniejącego stanu organizacji przedsiębiorstwa zapadła uchwała o konieczności wprowadzenia w latach 1958—1959 kompleksowego systemu organizacji i planowania produkcji, wprowadzenia rozrachunku międzywydziałowego w celu polepszenia planowanych wskaźników techniczno-ekonomicznych oraz organizacji przedsiębiorstwa. Była to inicjatywa bardzo odważna, mobilizująca i — jak wykazała praktyka — realna.

FORMY WPROWADZANIA NOWEJ ORGANIZACJI

W pierwszych miesiącach 1958 r. wielu pracowników wyjeżdżało do innych zakładów różnych branż dla „podpatrywania" u nich metod organizacji i wyławiania rozwiązań najbardziej ciekawych i słusznych. Do akcji tej włączono przede wszystkim ekonomistów i pracowników inżynieryjno-technicznych, kierujących poszczególnymi działami przedsiębiorstwa.

W marcu wystąpiliśmy do Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego i Zjednoczenia z wnioskiem o udzielenie przedsiębiorstwu pomocy przy opracowaniu skonkretyzowanych już nowych form organizacji przedsiębiorstwa, a mianowicie przy:

— usprawnieniu organizacji produkcji i planowania warsztatowego,
— wprowadzeniu normatywnego rachunku kosztów jako kompleksowej metody organizacji obiegu dokumentacji i analizy kosztów własnych.

Wraz z przedstawicielami instytutu i zjednoczenia dokonano inwentaryzacji istniejącego stanu organizacji przedsiębiorstwa, a następnie opracowano założenia nowej organizacji.

W celu właściwego pokierowania pracami powołano w przedsiębiorstwie główną komisję organizacyjną składającą się z siedmiu osób (dyrektor zakładu, główny inżynier, główny księgowy, główny technolog, szef produkcji i inni). W charakterze konsultantów weszli do niej także przedstawiciele instytutu oraz zjednoczenia.

Główna komisja organizacyjna określiła szczegółowy harmonogram prac oraz powołała 9 zespołów roboczych (3—4-osobowych) do opracowania założeń, a z kolei szczegółowych instrukcji dotyczących nowej organizacji produkcji i planowania warsztatowego oraz rozliczeń kosztów. Do dalszych zadań komisji głównej należało:

— opiniowanie i zatwierdzanie opracowanych instrukcji,
— organizowanie akcji szkoleniowej dla pracowników zakładu,
— nadzór nad wprowadzaniem w życie opracowanych instrukcji,
— koordynacja i nadzór nad całością prac organizacyjnych.

Zachodzi pytanie, czy ludzie ci znali dostatecznie nowe formy organizacyjne, które mieli opracowywać i wprowadzać w życie? Stwierdzić muszę z całym przekonaniem, że w początkowej fazie większość tych pracowników nie znała istoty nowych form organizacji, a poznawała je sukcesywnie z literatury fachowej i krótkich przeszkoleń, w miarę opracowywania poszczególnych tematów i zagadnień.

Warto się zastanowić, czy taka „kolektywna" forma tworzenia czegoś nowego w przedsiębiorstwie daje konkretne wyniki, czy taka forma nie przedłuża cyklu opracowań i czy w ogóle jest słuszna?

Na przykładzie M-8 śmiało można odpowiedzieć, że wszelkie poczynania dotyczące spraw organizacyjnych przedsiębiorstwa powinny być zespołowe, „kolektywne".

W latach ubiegłych zdarzało się, że nawet niezłe opracowania dotyczące organizacji, pochodzące z komórki organizacyjnej przedsiębiorstwa, po niedługim czasie w praktyce zamierały, nie były przestrzegane, przede wszystkim z tego względu, że większość pracowników zakładu podchodziła od nich nieufnie.

Czy można mieć do takich pracowników pretensję? I tak, i nie!

Przecież wiele „tworów organizacyjnych", wychodzących z komórki organizacyjnej zakładu, jest — delikatnie mówiąc — niedoskonałych. Ponadto — jest to moment bardzo istotny — większość pracowników przedsiębiorstwa nawet do najlepszych opracowań odnosi się z rezerwą, wręcz źle. Takie opracowania bowiem nieuniknienie burzą im na pewien okres czasu ich organizację pracy (w większości organizację złą).

Z tych względów zrezygnowano w M-8 z usług komórki organizacyjnej i włączono do zespołów roboczych wielu pracowników z pionu produkcji i technicznego (kierowników oddziałów, majstrów, rozdzielców, technolo-

gów, konstruktorów itp.). Nie można powiedzieć, by wszyscy powołani do prac organizacyjnych wnieśli równy wkład. Jest to — zdaniem autora — mało prawdopodobne. Nowe założenia, wzory dokumentów i instrukcje tworzyli ci, którzy najbardziej byli zaawansowani w znajomości zagadnień. W czasie wielokrotnych uzgodnień i konsultacji pozostali członkowie zespołów roboczych poznawali szczegóły nowej organizacji, wnosili często istotne uwagi i proponowali zmiany. Z tych też względów pracownicy ci mogą traktować nowe opracowania jako własne.

Jeśli tymi tworzącymi nową organizację byli konstruktorzy, technolodzy, kierownicy oddziałów produkcyjnych, majstrowie, rozdzielcy itp. – to sprawa przestrzegania w praktyce nowych zasad organizacji przez tych samych pracowników, jeszcze przed ich opracowaniem, była *zagwarantowana*.

W ten sposób uwzględniano w M-8 moment psychologiczny niechęci i nieufności do nowych rozwiązań.

Dla porządku trzeba dodać, że w razie uporczywej obojętności bądź nieprzestrzegania w praktyce nowych opracowań niektórych pracowników musieliśmy nawet zwalniać.

Kierownictwo zakładu i komitet zakładowy czuwały nad terminową realizacją poszczególnych opracowań i co miesiąc analizowały postępy prac w porównaniu z harmonogramem.

USPRAWNIENIE PLANOWANIA PRODUKCJI

Wadą stosowanego dawniej u nas wewnątrz zakładu systemu planowania produkcji było tworzenie dwóch obowiązujących równocześnie planów miesięcznych:
— właściwego planu miesięcznego oraz
— planu zaległości.

Plany te ujmowały zadania nieraz przekraczające możliwości produkcyjne poszczególnych oddziałów, a tym samym nie były realne. Postanowiono więc opracować system tworzenia jednego planu produkcyjnego dla wszystkich oddziałów, ujmującego zadania w granicach możliwie całkowitej, *bieżąco rozpoznawanej* zdolności produkcyjnej.

Zamiast zleceniowego systemu rozliczania partii produkcyjnych wprowadzono system rozliczania partii, równej partii planowanej (miesięcznej), oraz ustalono *normatywy zapasów* półfabrykatów i robót w toku (składowanych w magazynach półfabrykatów oraz w oddziałach produkcyjnych).

Miesięczne plany produkcyjne półfabrykatów — według tego systemu — określają ilości niezbędne do wykonania planu montażu oraz utrzymania na koniec miesiąca stanu zapasów w granicach ustalonych normatywów. Ten system planowania produkcji zdaje u nas egzamin i znacznie ogranicza możliwość wytwarzania półfabrykatów zbędnych bądź w nadmiernych ilościach oraz umożliwia *bieżące i świadome* oddziaływanie na wielkość zapasu półfabrykatów i produkcji w toku.

Miesięczne, operatywne plany produkcji sporządza się dla wszystkich stanowisk roboczych poszczególnych oddziałów produkcyjnych w formie tablic według wykresów Gantta w komórce planowania, w dziale przygotowania produkcji. Oddziały produkcyjne otrzymują tygodniowe wy-

cinki tych planów lub dzienne zadania produkcyjne (oddziały montażowe) wraz ze skompletowaną dokumentacją warsztatową.

System ten gwarantuje obłożenie pracami wszystkich stanowisk roboczych i znacznie usprawnia zaopatrzenie oddziałów produkcyjnych w potrzebną dokumentację. Ponadto ta metoda organizacji planowania warsztatowego całkowicie *konkretyzuje* zadania planowe i odpowiedzialność średniego dozoru technicznego za realizację planów.

NORMATYWNY RACHUNEK KOSZTÓW

Normatywny rachunek kosztów jest systemem organizacji, pozwalającym na ocenę rzeczywistych kosztów produkcji w zestawieniu z normatywnymi według reguły:

$$Kr = Kn \pm O \pm Zn,$$

przy czym,
Kr = koszt rzeczywisty,
Kn = koszt normatywny,
O = odchylenia,
Zn = zmiany norm.

System ten nie ogranicza się do metodologii rozliczeń kosztów, ale dotyczy przede wszystkim kompleksowej organizacji obiegu dokumentacji dla właściwego dokumentowania działalności poszczególnych komórek przedsiębiorstwa.

Ponieważ koszt normatywny wyrobów ustala się zgodnie z opracowaną technologią, należało technologię tę zweryfikować, a w szczególności usunąć wszelkie rozbieżności pomiędzy technologią stosowaną na warsztacie a tzw. „technologią pisaną". Trzeba było także uporządkować normy zużycia materiałów i normy pracy.

Ustalono obowiązujący system bieżącego uaktualniania dokumentacji technologicznej przez zmiany norm materiałowych i norm pracy oraz metodologię bieżącego doprowadzania obowiązującej technologii do stanowisk pracy w oddziałach produkcyjnych. Dokumenty technologiczne są dostarczane zainteresowanym komórkom wraz z wyliczonymi kosztami normatywnymi według danej technologii, co pozwala na bieżące informowanie pracowników technicznych (w dziale głównego technologa oraz w dziale produkcji) o efektywności dokonywanych zmian technologicznych. Taki układ dokumentów technologicznych umożliwia wykorzystywanie ich do wyceny kosztów produkcji w toku i półfabrykatów, jak również kosztów braków produkcyjnych według aktualnego kosztu normatywnego.

W celu uporządkowania gospodarki materiałowej i wprowadzenia pełnej kontroli zużycia materiałów oraz norm zużycia wprowadzono system limitowania materiałów do produkcji. Zastosowano odmienne dokumenty na pobierane do produkcji materiały zastępcze oraz materiały dodatkowe (ponad obowiązujące normy zużycia), które to dokumenty bieżąco sygnalizują miejsca i przyczyny powstawania odchyleń od normatywnych kosztów zużycia materiałów.

Również według tej zasady opracowano system limitowania półfabrykatów własnej produkcji, pobieranych przez oddziały montażowe,

W celu rejestrowania wszelkich odchyleń od aktualnie obowiązujących norm pracy zastosowano odmienne dokumenty pracy, tzw. karty dopłat. Dla pełnej kontroli działalności produkcyjnej zaprowadzono ewidencję ilościową półfabrykatów i produkcji w toku. System ten zmusza w konsekwencji wszystkie oddziały produkcyjne do całkowitego rozliczania się z wytwarzanych części, podzespołów i wyrobów, uniemożliwia ukrycie marnotrawstwa w gospodarce materiałowej, zapobiega brakom produkcyjnym itp.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na szerszy opis wszystkich zmian organizacyjnych, jakie były konieczne dla wprowadzenia normatywnego rachunku kosztów. Ograniczyłem się do podania jedynie kilku podstawowych tematow z przeprowadzonej reformy organizacyjnej. Zdaniem autora, słuszniej będzie opisać to, co już zakład zyskał dzięki wprowadzeniu od 1 stycznia br. nowej organizacji.

EFEKTY NOWEJ ORGANIZACJI

Usprawnienie organizacji i planowania produkcji oraz wprowadzenie normatywnego rachunku kosztów w głównej mierze pozwoliło na wyzyskanie istniejących rezerw organizacyjno-produkcyjnych. W pierwszym półroczu br., w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego, zakład zwiększył produkcję globalną o 6,8% przy zmniejszeniu zatrudnienia robotników grupy przemysłowej o 11% oraz pracowników umysłowych o 1,3%. Wydajność pracy na jednego pracownika grupy przemysłowej podniosła się o 18,3%.

Godny szczególnego podkreślenia jest fakt wprowadzenia nowej, prawidłowej organizacji w przedsiębiorstwie z równoczesnym zmniejszeniem stanu zatrudnienia pracowników umysłowych (o 14 osob) wbrew niektórym „teoriom" głoszącym, że przywrócenie ładu i porządku w organizacji przedsiębiorstwa prowadzi w konsekwencji do wzrostu zatrudnienia pracowników umysłowych.

Nowy system planowania wykonawczego pozwala na lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnych, na równomierne obciążanie zadaniami poszczególnych stanowisk i oddziałów produkcyjnych, umożliwia wreszcie planowe gospodarowanie rozpoznawaną bieżąco zdolnością produkcyjną.

Bieżące uzupełnianie zapasów półfabrykatów własnej produkcji oraz robót w toku do wysokości ustalonych normatywów zapobiega gromadzeniu się w przedsiębiorstwie zapasów zbędnych oraz zapewnia rytmiczne i terminowe zaopatrywanie oddziałów montażowych w potrzebne półfabrykaty. Dzięki temu w I półroczu br. w porównaniu do I półrocza 1958 roku zmniejszono zapasy półfabrykatów oraz robót w toku o 4,6% mimo wzrostu produkcji o 6,8%.

Szczególnym osiągnięciem zakładu jest doprowadzenie wskaźników rytmiczności produkcji do poziomu optymalnego. Potwierdzają to wskaźniki niżej podane.

W latach 1955—1956 w pierwszej dekadzie każdego miesiąca wykonywano w przedsiębiorstwie 10—12% produkcji miesięcznej. Rytmiczność

spływu wyrobów gotowych do magazynu w pierwszej dekadzie poszczególnych miesięcy pierwszego półrocza br. jest następująca:

styczeń	— 32,5%
luty	— 33,7%
marzec	— 35,5%
kwiecień	— 35,4%
maj	— 30,6%
czerwiec	— 33,5%
średnia	— 33,5%

W porównaniu do lat ubiegłych wielokrotnie zmniejszono liczbę godzin nadliczbowych, zwłaszcza w oddziałach produkcji podstawowej. Za trzy kwartały br. w oddziałach tych przepracowano nie całe 2 tysiące godzin nadliczbowych, a więc mniej niż w ciągu jednego miesiąca w ubiegłych latach.

Ponieważ większość godzin nadliczbowych występuje w oddziałach pomocniczych, dlatego też zamierzamy zająć się organizacją tych oddziałów.

Uporządkowano dokumentację konstrukcyjno-technologiczną, co pozwoliło usunąć rozbieżności pomiędzy tzw. technologią pisaną a technologią stosowaną na warsztacie. Wprowadzono jednolity dokument technologiczny we wszystkich zainteresowanych komórkach przedsiębiorstwa oraz ustalono nowy tryb zmiany norm, pozwalający na bieżące informowanie pracowników technicznych o wpływie zmian konstrukcyjno-technologicznych oraz zmian norm materiałowych i norm pracy na poziom kosztów produkcji.

Doprowadzenie technologii do stanowiska pracy wpłynęło decydująco na zmniejszenie strat z tytułu braków. W okresie I półrocza br. przy zwiększeniu produkcji o 6,8% straty z tytułu braków są mniejsze od strat za I półrocze 1958 r. o ponad 20%.

System limitowania materiałów i półfabrykatów pobieranych do produkcji oraz nowa metoda rozliczania materiałów podlegających cięciu umożliwiają bieżącą kontrolę norm zużycia oraz bieżącą informację o złej, wadliwej, nieekonomicznej gospodarce materiałami i półfabrykatami w magazynach, krajalniach oraz oddziałach produkcyjnych. W wyniku rozliczania zużycia materiałowego wg tego systemu dokonano rewizji wielu norm, co pozwoliło uzyskać w I półroczu br. ponadplanową obniżkę kosztów na materiałach bezpośrednich w wysokości ponad 1.300 tys. zł.

Ewidencja ilościowa półfabrykatów i robót w toku, prowadzona we wszystkich oddziałach całego cyklu produkcyjnego, zmusza kierownictwo tych oddziałów i kierownictwo produkcji do kwartalnego rozliczania się ze wszystkich detali, podzespołów i wyrobów. Na podstawie tej ewidencji oraz na podstawie kwartalnych inwentaryzacji półfabrykatów i produkcji w toku dokonuje się rozliczeń oddziałów produkcyjnych oraz ustala niedobory i nadwyżki. W latach ubiegłych nie prowadzono w przedsiębiorstwie takiej kontroli i z tych względów brak było danych co do ilości półfabrykatów i robót w toku, które ginęły, były ukrycie brakowane itp. W pierwszych kwartałach 1958 r., po wprowadzeniu tej formy kontroli i rozliczeń oddziałów produkcyjnych, niedobory i nadwyżki robót w toku i półfabrykatów wynosiły za kwartał kilkaset tysięcy złotych. Obecnie różnice te wynoszą:

za I kwartał 1959 r. — 7.578 zł nadwyżki,
za II kwartał 1959 r. — 58.500 zł niedoboru (w tym 48.103 zł niedoboru rozpoznanego i wynikającego z cięcia niewymiarowej blachy prądnicowej).

Wykazane różnice inwentaryzacyjne za I półrocze br. odnoszą się do kosztów produkcji globalnej w wysokości ponad 64 mln. zł.

Uporządkowano dokumentację płac oraz obieg dokumentów zarobkowych. Zapewniono bieżącą kontrolę zarobków — zaliczanych robotnikowi do zapłaty — w zestawieniu z ilością produkcji przez niego wykonanej i odebranej przez kontrolę techniczną. System ten ogromnie utrudnia popełnianie nadużyć w gospodarce funduszem płac.

Opisany wyżej system ewidencji i kalkulacji kosztów stwarza możliwość bieżącego ujawniania w procesie produkcyjnym odchyleń od norm wg miejsc i przyczyn ich powstawania, co w konsekwencji pozwala świadomie oddziaływać na obniżenie kosztów produkcji.

W ramach normatywnego rachunku kosztów powstała możliwość dokonywania analizy odchyleń od kosztów normatywnych oraz wyników techniczno-ekonomicznych poszczególnych oddziałów i całego przedsiębiorstwa. Kierownicy poszczególnych oddziałów, samorząd i kierownictwo zakładu otrzymują opracowane materiały do 15 następnego miesiąca za miesiąc ubiegły. Analityczne wskaźniki techniczno-ekonomiczne, zestawiane bieżąco, są przedmiotem analizy na miesięcznych naradach w oddziałach produkcyjnych oraz są wykorzystywane do badania i oceny działalności gospodarczej całego zakładu przez komitet zakładowy, radę robotniczą i kierownictwo zakładu. Pozwalają one bieżąco obserwować kształtowanie się kosztów materiałowych i robocizny, strat z tytułu braków, kosztów remontów itp. oraz wskazują przyczyny odchyleń od kosztów prawidłowych, normatywnych.

Na podstawie powyższych materiałów opracowano od II kwartału br. zasady współzawodnictwa międzyoddziałowego o najlepsze efekty produkcyjno-ekonomiczne, przeznaczając na ten cel środki z funduszu zakładowego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje — w wyniku wprowadzenia tej metody organizacji — *zmiana atmosfery* pracy, która określa stosunek do swych obowiązków zdecydowanej większości pracowników przedsiębiorstwa, ponieważ system ten pozwala w praktyce odróżnić dobrą pracę od złej oraz wskazać miejsca i przyczyny powstawania nieprawidłowości w poszczególnych komórkach organizacyjnych zakładu.

TECHNICZNE NORMY PRACY

Zdawano sobie sprawę z tego, że o prawidłowej organizacji przedsiębiorstwa, organizacji produkcji i uzyskiwaniu najlepszych wyników produkcyjno-ekonomicznych w danych warunkach nie będzie można mówić dopóty, dopóki pozostawi się stare normy pracy, tzw. „normy zarobkowe". Dlatego też, jeszcze w 1958 r., równolegle z pracami nad wprowadzeniem normatywnego rachunku kosztów. rozpoczęto i ukończono opracowanie normatywów czasów pomocniczych na roboty ręczne i maszynowe.

Od stycznia br. z inicjatywy komitetu zakładowego przystąpiono do prac nad normami technicznie uzasadnionymi. Równocześnie podjęto zo-

bowiązanie, że zakład będzie przygotowany organizacyjnie i że będzie posiadał opracowane normy technicznie uzasadnione dla wprowadzenia ich w życie od 1 lipca br. Pracownicy przedsiębiorstwa wywiązali się z zaciągniętego zobowiązania i opracowali normy techniczne w zakreślonym terminie. Wprowadzenie ich zależy od uzgodnienia z władzami nadrzędnymi nowego systemu i stawek płac.

Opracowane projekty nowych norm wielokrotnie badały odpowiednie komisje uznając je za prawidłowe. Warto się posłużyć tym materiałem, aby wykazać nieprawidłowości i niesprawiedliwości istniejące w dotychczasowym systemie normowania pracy.

Wykorzystuję w tym wypadku liczby z zakładu M-8. Twierdzę, że dotychczasowy system normowania w M-8 stanowi przykład bardzo reprezentatywny i odnoszący się do wielu przedsiębiorstw nie tylko przemysłu maszynowego.

Na przykładzie miesiąca kwietnia zbadano, jak by się kształtował wskaźnik wydajności pracy wg norm technicznych przy utrzymaniu tej samej wydajności pracy robotników bezpośrednio produkcyjnych.

Z badań tych wynika, że wskaźnik wykonania „norm zarobkowych" w procentach za miesiąc kwiecień wynosi średnio 210,5, natomiast średni wskaźnik wykonania norm technicznych wynosiłby 81.

Stąd należy chyba wyciągnąć wniosek, że zwłaszcza w pierwszym okresie słuszne byłoby stosowanie w przedsiębiorstwach, ustalających właściwe normy techniczne, przejściowych, łagodzących wskaźników do nowej siatki taryfowej. Najwyższe wyrobienie norm zarobkowych obserwujemy w oddziale montażu (244%), odlewni (232%) i nawijalni (219%). Jest to wynik większego rozluźnienia norm na montażu (prace ręczne) i odlewni, ponieważ właśnie w tych oddziałach wyrobienie norm technicznych byłoby najniższe (74,7% i 75,5%).

Liczby te wskazują, jak wielkie są ukryte rezerwy wydajności pracy.

Z wyliczenia wynika także, że najwięcej „kominów płacowych" występuje obecnie w oddziałach, w których dominuje praca ręczna, nie zmechanizowana.

W celu dokonania bardziej wszechstronnej analizy porównano wykonanie norm zarobkowych i technicznych oraz wyliczono w procentach wskaźniki rozpiętości w przekroju poszczególnych operacji i oddziałów produkcyjnych.

Z wyliczeń tych wynika, że ustalono normy technicznie uzasadnione na 5.065 operacji. W procesie technologicznym przedsiębiorstwa występuje więcej operacji, jednak pozostałe nie mogą być normowane ze względu na brak uzasadnienia technicznego.

Badania szczegółowe w oddziałach wykazały, że i tam napięcie norm na poszczególne prace nie jest równomierne. W oddziale nawijalni np. normy obowiązujące dla 26% operacji są szczególnie rozluźnione.

Wyliczenia te świadczą o obserwowanym w wielu przedsiębiorstwach zjawisku, że w szeregu wypadków pracownicy o niskich kwalifikacjach otrzymują zbyt wysokie wynagrodzenie przy pracach ręcznych w porównaniu do przeciętnych zarobków robotników zatrudnionych w innych oddziałach, których praca wymaga o wiele wyższych kwalifikacji i doświadczenia zawodowego.

Wskazują one, jak niesłuszne i krzywdzące jest utrzymywanie tych norm w przedsiębiorstwach i jak niezbędne jest zastąpienie ich normami

technicznie uzasadnionymi nie tylko w M-8, ale i w innych zakładach pracy.

Wprowadzenie nowych norm zależy od przeprowadzenia w przedsiębiorstwie szerokiej kampanii polityczno-propagandowej. Idzie o to, by pracownicy, którzy stosować będą nowe, technicznie uzasadnione normy, przyjęli je nie jako nakaz administracyjny, lecz jako wynik przeprowadzonej słusznej korekty. Obok argumentów politycznych jedynie wszechstronne analizy i porównania przekonać mogą pracowników przedsiębiorstwa o słuszności i konieczności wprowadzenia norm technicznych. Z analiz tych i zestawień wynika, jak niesprawiedliwy i krzywdzący jest podział funduszu płac pomiędzy zatrudnionych, wynikający ze stosowania wadliwych norm pracy.

DALSZE ZAMIERZENIA

Zakład zamierza przeprowadzić dalsze prace organizacyjne.

W roku 1960 przewiduje się wprowadzenie — na podstawie normatywnego rachunku kosztów — rozrachunku międzywydziałowego. Po dokonanych u nas zmianach nie będzie to bardzo trudne. Jednak pomoc specjalistów z Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego i zjednoczenia będzie i w tym wypadku konieczna.

Przewiduje się do końca czerwca 1960 r. usprawnienie organizacji pracy oddziałów pomocniczych (remontowy, narzędziownia, stolarnia, transport), bo do działalności tych komórek można mieć jeszcze wiele pretensji.

Zamierza się opracować wzorcową księgę służb, ujmującą zakres pracy i odpowiedzialności wszystkich komórek organizacyjnych i pracowników przedsiębiorstwa (komórek ruchu i zarządu).

Opracowano szczegółowy plan przeszkolenia szerokiego zespołu pracowników na kursach kwalifikacyjnych i dokształcających organizowanych przez NOT i Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa w Warszawie.

Naczelnym jednak zamierzeniem jest dalsze doskonalenie dotychczasowych opracowań w zakresie planowania i normatywnego rachunku kosztów, a przede wszystkim — wprowadzenie norm technicznie uzasadnionych.

* *
*

Słyszy się wypowiedzi, że niekiedy ład i porządek w przedsiębiorstwie nie opłaca się, że w lepszej organizacji trudniej pracować, trudniej kierować.

Są to głosy słuszne, o ile odnoszą się do złych gospodarzy. Albowiem tam, gdzie jest właściwa organizacja, nie można lawirować.

Lepsza organizacja przedsiębiorstwa pozwala szybciej się przekonać, czy poszczególni kierownicy są na właściwym poziomie.

Ale znajomość faktycznej sytuacji poszczególnych przedsiębiorstw, ich rezerw i możliwości obowiązuje również zjednoczenia. Nie można prawie wszystkich obdzielać w równym stopniu jednakowymi „limitami", jednakowymi „zadaniami", w równym stopniu „mobilizować" wszystkie przedsiębiorstwa do akcji administracyjnych i gospodarczych.

Zjednoczenia powinny żądać od przedsiębiorstw, np. przy ustalaniu planów, konkretnych i rzetelnych wyliczeń analitycznych, opartych na dokumentach, i traktować je jako podstawę do wspólnego opracowania planowanych wskaźników.

Jedynie w takich warunkach można będzie mówić o współodpowiedzialności zjednoczeń za wyniki gospodarcze podległych im przedsiębiorstw, o wzajemnym współdziałaniu tych jednostek gospodarczych.

Rzecz zrozumiała, że przedsiębiorstwa posiadające lepszą organizację produkcji, lepiej funkcjonujący system planowania warsztatowego i rozrachunek wewnętrzny w niedługim czasie wyzwalają istniejące rezerwy produkcyjno-ekonomiczne. Dalsza zatem poprawa ich wskaźników techniczno-ekonomicznych jest trudniejsza, wymaga inicjatywy w kierunku postępu technicznego, a więc również uważnego potraktowania ich potrzeb inwestycyjnych.

W ramach stosunków: przedsiębiorstwo — zjednoczenie, do właściwej rangi podnieść należy znajomość ekonomiki przedsiębiorstwa oraz rolę i znaczenie analitycznych wskaźników techniczno-ekonomicznych, za których wyliczanie i publikację powinni być odpowiedzialni pracownicy (by nie posługiwano się danymi nieprawdziwymi). Odejść należy — tam gdzie to jest możliwe — od przyjętej, a nie zawsze prawidłowej metodologii ustalania wytycznych i układania planów techniczno-przemysłowo-finansowych na podstawie zbyt syntetycznych, uogólniających rzeczywistość wskaźników. Unikniemy przez to wielu nieporozumień i nonsensów w praktycznej realizacji obowiązujących przedsiębiorstwa planów.

O nowoczesną organizację produkcji

(Łódzka Fabryka Maszyn Jedwabniczych)

WŁODZIMIERZ SOLECKI
naczelny dyrektor

Kierunkowskazem dla naszej fabryki jest oczywiście rok 1965, najwyższy szczebel nowego planu pięcioletniego. Produkcja w 1965 r. ma być 2,9 raza większa niż produkcja roku 1958, wydajność 2,15 raza większa. Czasu na „branie rozpędu" nie mamy. Toteż trzeba od razu zakasać rękawy, ponieważ już na najbliższy rok plan wzrasta o 20% — przy malejącym stanie załogi, a praktycznie bez inwestycji, które by rozszerzyły bazę produkcyjną. Wniosek stąd jasny: trzeba sięgnąć głębiej po istniejące rezerwy. A nietrudno je wykazać. Trudniej — uruchomić. Wyliczenie tych rezerw zaczyna się podobnie, jak dla każdego chyba zakładu w naszym przemyśle: niepełne wykorzystanie czasu pracy, a w następstwie — maszyn i powierzchni produkcyjnej, zniżona wydajność pracy i przepustowość urządzeń w czasie efektywnej pracy, rozbieżność między technologią obowiązującą a rzeczywistą, zakłócająca produkcję zarówno wtedy, gdy technologia rzeczywista nie osiąga poziomu tej pierwszej, jak i wtedy, gdy „pisana" powinna uwzględnić stosowaną na warsztacie.

Już ten początek wystarcza, aby ukazały się główne przyczyny, których usunięcie prowadzi do osiągnięcia wytkniętego celu. Pierwszą i podsta-

wową przyczyną są błędy lub istniejąca jeszcze prymitywna organizacja produkcji i związany z nią system zarządzania. Druga przyczyna – to wadliwy układ norm i płac, działający jako przeszkoda w różnorodnych kierunkach: pełnego wykorzystania dnia pracy, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, stanowiących konieczny warunek dobrej jakościowo i wydajnej pracy, nawet poprawnego wypełniania takich funkcji, jak planowanie na warsztacie itd.

Trzeba zresztą podkreślić, że rzeczy te wzajemnie się warunkują. Opracowanie prawidłowych norm, tj. norm technicznych, jest utrudnione, gdy nie ma dobrej organizacji, ich stosowanie w praktyce staje się wówczas zupełnie niemożliwe.

Ale organizacja — to przecież nie schematy i instrukcje, nie papier, lecz metoda wspólnego rozwiązywania zadań w kolektywie, sposób zabierania się do rzeczy przez żywych ludzi ze wszystkimi ich upodobaniami i nawykami, z uprzedzeniami i doświadczeniami, na których tak często ciąży stan faktycznie istniejący. I w tym tkwi klucz do rozwiązania sprawy. Zależy od poziomu kolektywu zakładowego, na co i w jakim czasie można tu liczyć. Podkreślić trzeba, że decyduje poziom kolektywu, a nie tylko poziom jego poszczególnych członków.

Nasza fabryka, która ma wraz z 20 innymi zakładami szybciej uporządkować organizację pracy, system norm i płac, liczy, że osiągnie w ten sposób taki wewnętrzny stan, który pozwoli podołać zadaniom, wynikającym z uchwał III Zjazdu partii o wytycznych rozwoju PRL na lata do 1965 r. oraz z uchwał III Plenum KC PZPR.

Na czym opieramy to przekonanie? Może najlepiej odpowiedzą na to pewne fakty.

Fabryka nasza ma poza sobą — w stosunkowo niedawnej przeszłości — ciężki okres. W latach 1955 i 1956 nie wykonała planu, pracowała ze stratami. Miała ustawiczne trudności ze strony odbiorców z powodu jakości i terminowości dostaw. Przy warsztatach ludzie często stali bezczynnie z braku materiału, narzędzi czy po prostu jakiegoś papierka. Niskie były zarobki robotników, a premia pracowników umysłowych stała się sprawą loterii. Jednakże trzon załogi nie przyglądał się temu długo bez reakcji i wspólnie z organizacją partyjną spowodował niebawem zwrot.

Wyprowadzenie zakładu z tej sytuacji wymagało ogromnego wysiłku na każdym stanowisku w fabryce. Trzeba było odrabiać zaległości, odzyskiwać zaufanie u odbiorców, wypadło podjąć się trudnej produkcji eksportowej o najwyższych wymaganiach jakościowych. Trzeba było toczyć tę prawdziwą walkę w doraźnie rekonstruowanych formach organizacyjnych, po prostu nadrabiać siłą i uporem. Przy uderzeniach na decydujących odcinkach wypadało odsuwać inne sprawy na dalszy plan.

W tym trudnym okresie załoga zdała egzamin. W pierwszym miesiącu wydajność na wydziale mechanicznym wzrosła blisko o 30%, a w następnym kwartale jeszcze podskoczyła. Z fabryki odeszła grupka ludzi, którzy nie potrafili skorzystać z możliwości uzupełnienia kwalifikacji na specjalnym kursie. Od porządkowania zakładu kolektyw przeszedł do jego uzupełniania. W roku 1957 zmodernizowano odlewnię, dach robiono nad głowami pracujących formierzy, a mimo to produkcja nie spadła. Po ukończeniu prac produkcja wzrosła,

Z tego, co powiedziałem, wynika jedno: kolektyw nasz przeszedł niedawno twardą szkołę, z której wyniósł doświadczenia. Doświadczenie to polega na tym, że wspólnym wysiłkiem można nie tylko w krótkim czasie podwoić produkcję i wydajność, ale i zająć jakieś godne uwagi miejsce wśród zakładów, które ustrzegły się kryzysów i należą do przodujących. Oznacza to także, że drobne nawet zmiany organizacyjne przynoszą wielkie rezultaty. To stanowi właściwie całą podstawę naszych dzisiejszych przedsięwzięć w dziedzinie zmiany organizacji, której „ostre kanty" są już u nas wszystkim znane i nie mogą nikogo zaskoczyć.

Do roku ubiegłego zajęci byliśmy porządkowaniem fabryki w ramach pewnej tradycyjnej organizacji. Ale już w tymże roku nasi technicy, zgrupowani w kole SIMP, zgłosili radzie robotniczej wniosek dotyczący kompleksowej reorganizacji opartej na naukowych podstawach. Stało się rzeczą jasną, że bez tego nawet mimo największej troskliwości i sumienności daleko nie zajdziemy. Wniosek został przyjęty. Uczyniliśmy pierwsze kroki w tym kierunku, jakie niewiele później zalecił resort, wydając wytyczne dotyczące podniesienia na wyższy poziom organizacji i technologii produkcji. Dodało to bodźca naszym zamierzeniom. Nie tylko w znaczeniu usankcjonowania przedsięwzięć, ale przede wszystkim przez wysunięcie sprawy norm technicznych, której żaden zakład sam, wobec jej związku z systemem płac, rozwiązać by oczywiście nie mógł.

A teraz słów parę o sposobie „zmontowania" u siebie roboty organizatorskiej.

Jesteśmy zdania, że taka wewnętrzna, głęboko sięgająca operacja nie może postępować inaczej, jak tylko w sposób sterowany bezpośrednio przez kierownictwo zakładu. Dlatego dyrektora fabryki nikt w tym nie wyręczy ani nie zastąpi. Jest to bardzo pracochłonny obowiązek. Ale sprawa jest zbyt poważna, aby ryzykować niepowodzenie. Sprawa jest też zbyt poważna, aby uczynić z niej pole do improwizacji o niepewnym zakończeniu. Dlatego zaprosiliśmy specjalistę, mogącego wykazać się aktualnymi, praktycznymi wynikami. W danym wypadku miał on za sobą świeżą próbę w zbliżonym zakładzie w Zielonej Górze.

Uznaliśmy, że orientacja kierowniczego kolektywu, w którego skład wchodzą przedstawiciele egzekutywy organizacji partyjnej, rady robotniczej i rady zakładowej, wystarcza do uchwycenia zasadniczych wad czy luk w organizacji produkcji i w systemie zarządzania na poszczególnych odcinkach, wobec czego zachodzi głównie potrzeba powiązania ich w przyczynowa całość, która ujawni właściwe źródła niedomagań. I w tym zakresie widzimy istotną i zasadniczą rolę naszego doradcy organizacyjnego, który na czas tych przedsięwzięć stał się członkiem naszej załogi.

Stoimy zresztą na stanowisku, że najlepszą, a często jedyną gwarancją powodzenia, będzie opracowanie poszczególnych rozwiązań przez tych, którym wypadnie potem je stosować. Tylko wówczas opracowanie nie wyda się im czymś obcym i narzuconym, pełnym niejasności i niedomówień, tylko wtedy nie będą oni zaskoczeni jakimś odbiegającym od reguły przypadkiem. Taki sposób opracowania ułatwia zarazem w wielkim stopniu najtrudniejszą sprawę — sprawę wdrożenia. Żeby jednakże uniknąć niebezpieczeństwa niefortunnych poszukiwań nowych dróg, mają oni i w tym do dyspozycji doradcę organizacyjnego, który jest odpowiedzialny za prawidłowość rozwiązań.

Nad przebiegiem pracy czuwa komisja usprawnienia organizacji, opiniująca wszystkie analizy i zasadnicze koncepcje nowych rozwiązań. W skład komisji wchodzi kilkanaście osób, reprezentujących wszystkie ważniejsze komórki fabryki.

Obraz byłby niepełny, gdyby pominąć istotne trudności przedsięwzięcia. Najtrudniejszy odcinek — to normowanie pracy. Terminy są krótkie, mamy zaś poważne trudności wynikające przede wszystkim z jednostkowego bądź drobnoseryjnego charakteru produkcji w naszej fabryce. Mam tu na myśli normy, a właściwie normatywy robót montażowych oraz wykonania form i rdzeni w odlewni. Dziedziny te długo leżały odłogiem i obecnie zakłady znalazły się przed prawdziwie pionierskim zadaniem. Liczymy jednak na pomoc branżowego ośrodka normowania. Sądzimy, że również zainicjowana przez zjednoczenie współpraca kilku fabryk w tej dziedzinie pozwoli rozwiązać sprawę w zadowalający sposób i w zadowalającym terminie.

Dotrzymanie terminu nowej organizacji produkcji staje się z dnia na dzień sprawą ambicji coraz szerszego kręgu ludzi w fabryce, którzy nabrali do niej prawdziwego smaku.

I to może jest naszym największym w tej chwili osiągnięciem.

KONSTANTY BAJGOT

I sekretarz POP

Fabryka nasza stoi przed ogromnymi zadaniami. Zadania te, będąc częścią programu gospodarczego uchwalonego na III Zjeździe partii, sprowadzają się w istocie do jednego: do lepszego wyzyskania środków będących do naszej dyspozycji, do większej efektywności pracy kolektywu fabrycznego.

Nasz kolektyw liczy całkowicie na swoje siły. Jest on przekonany, że swoje zadania wykona. Jakie przesłanki uzasadniają ten optymizm?

Przede wszystkim świadomość, wzajemne zaufanie i oparte na tym zaufaniu zespołowe działanie aktywu i wszystkich pracowników naszej fabryki. Ten dobry klimat, jaki u nas istnieje — nie spadł z nieba, ani nie powstał przez jakiś nakaz z góry. Chcę powiedzieć, w jaki sposób się on wytworzył.

Fabryka nasza w niedawnej przeszłości przechodziła ciężkie chwile. Nie wykonywała planów, stanowiących ułamek dzisiejszej produkcji, produkowała wyroby złej jakości, przynosiła straty, bezradnie patrzyła na odpływ szeregu cennych kadr, stawała się terenem tarć i rozgrywek osobistych.

Ten ciężki okres nie został jednak zupełnie zmarnowany. Wśród starej części załogi, wśród robotników i administracji fabrycznej, wśród ludzi związanych z zakładem wytwarzała się stopniowo świadomość, że załoga winna zapewnić zakładowi i każdemu jego wydziałowi dobre kierownictwo, że musi bacznie śledzić poczynania kierownictwa, aby sygnalizować bieżąco nieprawidłowości, że załoga musi na codzień pomagać temu kierownictwu w realizacji jego zamierzeń. Niemałą rolę w wytworzeniu i ugruntowaniu tego przekonania odegrała nasza podstawowa organizacja partyjna.

W takiej atmosferze przybył w połowie 1956 r. do naszej fabryki nowy dyrektor. Do zrobienia było wszystko: odbudowanie dyscypliny, przywrócenie zaufania między przełożonymi a podwładnymi, wytworzenie na codzień atmosfery współpracy przy rozwiązywaniu zasadniczych problemów i załatwianiu bieżących spraw. Nowe kierownictwo uznało, że rezerw jest aż nadto, że trzeba je tylko wykorzystać, że na pierwszy rzut wystarczą zupełnie nieskomplikowane posunięcia organizacyjne, aby opanować sytuację na najbardziej zagrożonych odcinkach. Nowa praktyka pracy kierownictwa i współdziałanie całej załogi potwierdziły wkrótce słuszność tej oceny.

Do 1956 r. podstawową trudnością fabryki była tzw. sprawa gorzowska. Chodziło o paroletnie dostawy do Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. Nie będę przytaczał błędów, popełnionych przy przejęciu tej produkcji przez naszą fabrykę w 1953 r. Rezultatem błędnych decyzji było m. in. to, że w roku 1955 fabryka zamiast wysokości 1.140.000 zł planowanego zysku osiągnęła zaledwie 105.000 zł, w roku następnym — przy planowanym zysku 3.350.000 zł miała 2.280.000 zł strat. Wystarczyło przekazać montaż produkowanych przez nas maszyn własnej brygadzie montażowej, aby położyć temu kres. Potrzeba było przy tym nie zawiłych pomysłów organizacyjnych, potrzebny był po prostu zdrowy rozsądek. W wyniku w roku 1957 zysk wyniósł blisko 7,5 mln zł (planowano około 3 mln zł), w roku 1958 wyniósł 19 mln zł wobec planowanych 11 mln zł. Podobne proste pociągnięcia usunęły wiele trudności fabryki. Wzrosły też zarobki pracowników.

XII Plenum KC oraz dyskusja przedzjazdowa stały się nowym bodźcem do pracy organizacji partyjnej i całej załogi. Na czoło wysunęły się kompleksowe problemy przedsiębiorstwa, a przede wszystkim sprawa organizacji pracy i produkcji. Problem ten wobec zwiększonych zadań fabryki, wynikających z uchwał III Zjazdu partii, znalazł się w centrum uwagi. Jasne stało się, że nie można już pracować starymi metodami, że nie wystarczy najlepsza troska gospodarska, ale konieczne jest stworzenie prawdziwej wielkofabrycznej struktury organizacyjnej w naszym zakładzie.

Kolektyw fabryczny z dyrektorem na czele zajął się szeregiem kwestii organizacyjnych, jak np. wydzieleniem oddziału produkcji elementów maszyn włókienniczych masowo wytwarzanych dla wielu zakładów, uporządkowaniem dokumentacji warsztatowej i zarobkowej itd.

Kiedy na wiosnę br. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego wystąpiło z inicjatywą szybszego uporządkowania gospodarki i szybszego wprowadzenia technicznych norm pracy, a wybór padł m. in. na naszą fabrykę, widzieliśmy w tym pełne usankcjonowanie naszych zamierzeń, dyktowanych już teraz konkretnymi liczbami planu siedmioletniego. Jeżeli jeszcze niektórzy spośród załogi z rezerwą odnosili się do sprawy gruntownej reorganizacji produkcji, to postęp dokonany od roku 1956, czołowa dziś pozycja fabryki wśród siostrzanych zakładów i wreszcie ujawnienie nowych rezerw i możliwości — wszystko to wpłynęło na zmianę stanowiska ogółu pracowników. Załoga zrozumiała, że to, co dobre było jeszcze wczoraj, jest już dzisiaj nie do przyjęcia. Istnieją wszelkie możliwości dokonania wielkiego skoku. I właśnie środkiem do tego jest lepsza organizacja produkcji i precyzyjniejszy system zarządzania.

W tym duchu opracowaliśmy szczegółowy plan usprawnień organizacyjnych. W szczegółach dopełniamy go stale, choć szereg zagadnień świadomie odkładamy na nieco późniejszy czas. Problematyka nowej organizacji pasjonuje coraz szerszy krąg ludzi, a jest sprawą naczelną dla kierownictwa fabryki, dla rady robotniczej i organizacji partyjnej.

Nowe formy organizacyjne, nowe systemy, nowe instrukcje opracowują ci, którzy mają je wprowadzać w życie.

Organizacja partyjna stara się wytworzyć dziś taką atmosferę, w której wszelkie wątpliwości czy opory byłyby rzeczowo wyjaśniane i przezwyciężane, a nie łamane. Chodzi o to, aby nie załamywali się ludzie. Jeżeli w toku głębokich zmian nie odpadł do tej pory nikt z dotychczasowych kierowników, ani na skutek własnej rezygnacji, ani też z innych przyczyn, jest to sprawdzian, że załoga wspólnie z dyrekcją, skupiona wokół swego przedstawicielstwa politycznego, zawodowego i gospodarczego, nauczyła się pracować wspólnie, jak mówią ludzie — „pod rękę".

I tak „pod rękę" będziemy pracować w dalszym ciągu.

ANTONI BILLING

Przewodniczący rady robotniczej

Zarząd naszej fabryki i samorząd robotniczy stoją dziś przed poważnymi nowymi zadaniami przejścia do wyższych form organizacji produkcji. M. in. przygotowujemy przejście na technicznie uzasadnione normy pracy. Warto więc, sądzę, choćby w wielkim skrócie przedstawić dotychczasowe wyniki naszej pracy, zwłaszcza dlatego, że stanowią one grunt do przeprowadzenia tej wielkiej reformy, o której na wstępie powiedziałem.

Rada robotnicza naszego zakładu rozpoczęła swoją działalność w styczniu 1957 r. W miesiąc po ukonstytuowaniu się rady opracowaliśmy zakładowy regulamin pracy uzgadniając go z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Metalowców. Wprowadzenie regulaminu miało istotne znaczenie ze względu na uchylenie ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy. W wyniku opracowania i wprowadzenia zakładowego regulaminu pracy nastąpił stopniowy spadek liczby godzin i dni straconych na skutek nieusprawiedliwionej nieobecności; również spóźnienia pracowników stały się znacznie rzadsze.

Następnie rada wspólnie z kierownictwem fabryki opracowała nowy schemat organizacyjny, co pozwoliło zmniejszyć stan zatrudnienia pracowników umysłowych i pomocniczo-produkcyjnych o 37 osób.

Należy również zaznaczyć, że z inicjatywy rady robotniczej wybudowano na terenie zakładu własną nowoczesną galwanizernię. Uwolniło to nas od uciążliwej kooperacji w tym zakresie z niesolidnymi często prywatnymi dostawcami. Ponadto korzystanie z zakładowej galwanizerni przyniosło nam dodatkowo poważną korzyść w postaci znacznych oszczędności. Dostawcom płaciliśmy za pokrycie powłoką galwaniczną 1 dcm^2 wyrobu od 10 do 14 zł, natomiast w zakładowej galwanizerni koszt ten wynosi od 6 do 8 zł. Oszczędności uzyskane przez korzystanie z własnej galwanizerni przewyższyły w ciągu 5 miesięcy sumę nakładów poniesionych na jej wybudowanie.

W ramach przysługujących nam na mocy ustawy uprawnień rada sprawowała również kontrolę nad działalnością administracji przedsiębiorstwa, która polegała na: przyjmowaniu bilansu przedsiębiorstwa, badaniu formalnej i rachunkowej prawidłowości obliczania zarobków pracowniczych, analizie wykorzystania funduszu płac, ze szczególnym uwzględnieniem przyczyn występowania okresowych przekroczeń tego funduszu, badaniu stopnia przygotowania zakładu do uruchomienia produkcji nowych asortymentów itp.

W zakresie uprawnień do ustalania wytycznych rozwoju przedsiębiorstwa i rozmiarów produkcji samorząd robotniczy analizował i zatwierdzał roczne i okresowe plany techniczno-przemysłowo-finansowe.

Od samego początku działalność samorządu robotniczego spotykała się z całkowitym poparciem i zrozumieniem dyrekcji. We wszystkich prawie zebraniach rady brał udział nie tylko dyrektor, ale również jego zastępcy. W ciągu blisko 3-letniej działalności nie wystąpiły żadne poważniejsze nieporozumienia na tle rozgraniczania kompetencji czy uprawnień. Dewizą naszej pracy była zasada: sfera działania rady — to kontrola działalności administracji zakładu, to ramowe uchwały określające podstawowe kierunki działalności przedsiębiorstwa, podstawy jego organizacji, sumujące jego osiągnięcia.

W ten sposób zachowano zasadę jednoosobowego kierownictwa, konkretnego, operatywnego działania dyrekcji. Należy podkreślić również, że dyrekcja dokładnie analizowała, a następnie realizowała wszystkie podejmowane przez radę uchwały i zalecenia, o czym radę każdorazowo informowano.

Od samego początku w zebraniach rady robotniczej uczestniczyli przedstawiciele POP i rady zakładowej. Nie odbyło się ani jedno zebranie rady, na którym by zabrakło przedstawicieli tych organizacji. Ich uwagi zawsze brano pod uwagę. Dzięki tej współpracy nie zapadła ani jedna uchwała rady robotniczej, która by nie znalazła pełnego poparcia zarówno zakładowej organizacji partyjnej, jak i związkowej. Dlatego też nowa ustawa o samorządzie robotniczym spotkała się z pełnym zrozumieniem rady robotniczej i załogi.

Szczególnie poważne zadania stanęły przed organizacjami wchodzącymi w skład samorządu robotniczego w wyniku uchwał powziętych na ogólnokrajowej naradzie aktywu przemysłu maszynowego, która odbyła się w dniach 27 i 28 listopada 1958 r. Uchwały powzięte na tej naradzie zobowiązały przemysł maszyn włókienniczych do podwojenia produkcji w latach 1960—1965 oraz do szybkiego opracowania dalszych typów nowoczesnych maszyn. Rada robotnicza wspólnie z organizacją partyjną przygotowały załogę do szeroko zakrojonej dyskusji mającej na celu wykrycie dalszych rezerw i możliwości, które powinny zapewnić wykonanie zadań postawionych przed naszym przedsiębiorstwem. We wszystkich wydziałach produkcyjnych samorząd robotniczy zorganizował zebrania, na których zapoznano załogę z perspektywicznym planem zakładu na lata 1959—1965 i z zadaniami wynikającymi z tego planu dla poszczególnych wydziałów. W styczniu 1959 r. odbyła się konferencja organizacji wchodzących w skład samorządu robotniczego z udziałem aktywu gospodarczego, poświęcona podsumowaniu ogólnozakładowej dyskusji nad rozwojem produkcji przedsiębiorstwa w latach 1959—1965,

Na konferencji podsumowującej dyskusję uznano zadania ustalone dla zakładu w perspektywicznym planie na lata 1959—1965 za realne. Zatwierdzono także 58 wniosków, których wcielenie w życie winno zagwarantować wykonanie planu. Większość uchwalonych na tej konferencji wniosków już zrealizowano.

Od lipca br. prowadzi się poważne prace wdrażające we wszystkich działach naszej fabryki nową organizację pracy. W pracach komisji powołanej przez dyrektora do opracowania planu usprawnień organizacyjnych i opiniowania zgłaszanych projektów uczestniczy trzech członków rady robotniczej. Z przebiegu tych prac dyrektor składa okresowe sprawozdania na posiedzeniach rady robotniczej i konferencjach samorządu robotniczego. Praca nad usprawnieniem organizacji przedsiębiorstwa znajduje pełne zrozumienie i poparcie członków rady robotniczej, zwłaszcza że oznacza ona realizację uchwały naszego samorządu ze stycznia 1959 r. Poprzednio często wystarczył po prostu zdrowy rozsądek, aby spowodować uzdrowienie niejednej komórki pracy. Już jednak w bieżącym roku stało się rzeczą jasną, że przed przedsiębiorstwem stoją trudniejsze zadania wyzwalania rezerw coraz wyższego rzędu. Przedsięwzięcia te wymagają coraz większych umiejętności fachowych. Same dobre chęci nie zawsze tutaj wystarczą. Dlatego też wśród członków rady robotniczej panuje pełne zrozumienie dla przeprowadzanych poczynań organizacyjnych i dla konieczności uporządkowania norm pracy przez oparcie ich na technicznie uzasadnionych normatywach. Bez wykonania tych prac nie byłoby pewności realizacji zadań stojących przed zakładem w latach 1961—1965.

•

ROMAN EFFORT

główny inżynier

Każdy, kto wie coś o fabryce, wie również, że określenie „poziom techniczny" kryje w sobie pewną dwoistość: jeden poziom istnieje w opracowaniach, w normach i dokumentacji technicznej, ale faktycznie osiągnięty poziom techniki produkcyjnej często nie czyni zadość słusznym założeniom. Zależy to od szeregu czynników, przede wszystkim od kwalifikacji załogi i jej stosunku do zadań, czyli dyscypliny, oraz od organizacji produkcji, a więc także systemu zarządzania.

Rzeczą kierownictwa produkcji jest dbać nie tylko o stałe podnoszenie pierwszego poziomu, lecz i o to, aby drugi możliwie mu dorównywał. Rozbieżności oznaczają bowiem nie tylko niezgodność wyrobów z rozwiązaniem konstruktora, lecz zmniejszają efekty produkcji i podnoszą jej koszt. Słabiej się wówczas wykorzystuje moce produkcyjne zakładu, co pociąga za sobą konieczność zwiększenia importu niezbędnych dla przemysłu maszyn. Tak jest przynajmniej z wytwarzanymi przez nasz przemysł, wciąż w niewystarczającej ilości, maszynami włókienniczymi.

Parę uwag o naszej fabryce pod tym właśnie kątem widzenia.

Jeżeli w ubiegłych latach odbiorcy chętnie zamawiali w naszej fabryce maszyny, ale niechętnie i z opóźnieniem za nie płacili, to wynikało to w istocie z ogromnej rozbieżności pomiędzy tym, co wychodziło spod ręki konstruktora czy technologa, a wynikami produkcji, warsztatową rzeczywistością, przynajmniej tak było w odniesieniu do znacznego odsetka

wyrobów. Stan taki jest irytujący dla konstruktora czy technologa, który staje wobec karykatury swojej koncepcji, irytujący dla robotnika, który widzi, jak marnuje się jego wysiłek czy znajomość rzemiosła. Ale jest to także niesłychanie absorbujące, gdyż każde poprawienie, wynajdywanie bodajże połowicznego wyjścia z kolejnej trudności, wymaga masy czasu i nerwów. A przy tym wszystkim w takich warunkach trudno liczyć na znośny zarobek. Nawet gdy się pracuje na najbardziej rozluźnionych normach!

A jak w takich warunkach myśleć o postępie technicznym? Dlatego też stara kadra fachowców (rzemieślników) i personel techniczny coraz bardziej skupiały uwagę na sprawie dyscypliny pracy i organizacji produkcji. Fabryczny regulamin pracy był pierwszym aktem uchwalonym przez radę robotniczą.

W drugiej połowie 1956 r. przedsięwzięliśmy liczne, bardzo nieskomplikowane, lecz skuteczne posunięcia organizacyjne zmierzające do usuwania bieżących trudności.

Kiedy po kilku miesiącach stosunki z odbiorcami znormalizowały się, kiedy podskoczyły zarobki robotników, a wykonanie planu i comiesięczna premia stały się rzeczą naturalną i pewną, uwaga techników skupiła się na sprawach zasadniczych. Przystąpiono do zharmonizowania programu produkcyjnego pod względem technologicznym, eliminując zeń pozycje odbiegające gabarytem lub klasą dokładności, a w pracach konstrukcyjnych zwrócono uwagę na typizację części, starając się o to, by w nowych maszynach maksymalny był udział części już produkowanych. Zmechanizowano niektóre prace ręczne i bardziej oprzyrządowano stanowiska pracy, przeprowadzono też w krótkim czasie kompletną modernizację starej odlewni i zbudowano własną galwanizernię, która uwolniła fabrykę od bardzo lichej jakościowo, zawsze niepunktualnej i nadmiernie kosztownej kooperacji. Jak skuteczne okazały się te przedsięwzięcia, może świadczyć poważna obniżka pracochłonności wyrobów: przeszło 250 godzin na przewijarce RZ3, 230 godzin na zdwajarce RZ4, 170 godzin na cewiarce RC4 itd.

Na to wszystko i na wiele innych spraw z dziedziny postępu technicznego znalazł się czas i środki, gdy funkcjonowaniu mechanizmu fabrycznego przywrócono pewną elementarną sprawność.

Jednakże choć niektóre z tych poczynań jawnie wkraczają w sferę organizacji produkcji (np. typizacja części, czyli organizowanie produkcji w pierwszym stadium jej przygotowania), do reszty „nożyc" między dwoma poziomami techniki zamknąć nie było można. A że w zamierzeniach jest wiele nowego, zwłaszcza w dziedzinie technologii, uwaga nasza musiała zwrócić się ku przeszkodom. Tym bardziej że utrzymanie fabryki nawet na obecnym poziomie bynajmniej nie jest rzeczą łatwą — drobnych niepowodzeń w produkcji jest wiele, najmniejsze nawet pochłaniają czas i uwagę.

Kierunek staje się jasny: nie ograniczać się do bardziej sprawnego pokonywania skutków niepowodzeń, lecz usuwać ich przyczyny. Zresztą tylko w ten sposób można będzie wypełnić poważne zadania, jakie nakłada na nas nowa 5-latka, można będzie wykonać o 20% wyższy plan produkcji już w roku 1960 bez nowych inwestycji, przy zmniejszonej załodze,

A przecież wskaźniki, jakie zamierzamy osiągnąć, dopiero zbliżą nas do tego, co się nazywa całkowitym wyzyskaniem mocy produkcyjnej na miarę światową.

Przekładając to na język praktyczny można powiedzieć: przez nowoczesną i na naukowych podstawach opartą organizację produkcji, przez bardziej precyzyjny system zarządzania, można w szczególności znacznie zwiększyć serie produkcji, co oznacza poprawę jakości, wzrost przepustowości stanowisk roboczych, ułatwienie, a także uproszczenie pracy nadzoru technicznego i obniżkę kosztów.

Ostatnio wprowadziliśmy pojemniki na części w transporcie wewnętrznym oraz wózki z podnoszonymi platformami, co eliminuje ręczny załadunek i wyładunek wózków na każdym stanowisku. Nowa organizacja (gniazdowa) ograniczy jeszcze i ten transport do minimum. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu jednak uproszczenie nadzoru: zastąpienie w dyspozycji produkcyjnej olbrzymiej nomenklatury operacji, wielokrotnie mniejszą nomenklaturą części, dzięki umiejscowieniu pełnego cyklu produkcji każdej części w jednym gnieździe obrabiarek u jednego majstra. Znosi to niemal automatycznie dotychczasową znaczną niepewność dyspozycji, ułatwia punktualne zaopatrzenie stanowisk w dokumentację, materiał, narzędzia i przyrządy, pozwala podnieść specjalizację ludzi i wyposażenia produkcyjnego, bez wysiłku zwiększać efektywność kontroli technicznej. Ten przykład najlepiej może dowodzi, jak w drodze tego typu zmian można ogromnie wiele uczynić dla poprawy faktycznego poziomu technicznego produkcji i dla ulżenia pracy samemu personelowi technicznemu.

Decydującym ogniwem w pracy przemysłu maszynowego jest złożony proces przygotowania produkcji. Gdy produkcja jest źle lub niekompletnie przygotowana, nie pomoże i najbardziej doskonała organizacja samej produkcji. Produkcja będzie się tak długo zacinać i kuleć, jak długo, ale już „na biegu" przygotowanie to nie zostanie przeprowadzone. W tej dziedzinie w naszej fabryce, jak i w większości zakładów w Polsce, istnieją poważne niedociągnięcia. Wprowadzany obecnie u nas system przygotowania ma usunąć tę sferę słabości i zapewnić pełną terminowość uruchomień produkcji nowych asortymentów.

Te dwa fragmenty wielkiego kompleksu przedsięwzięć organizacyjnych w naszej fabryce ukazują, jak organizacja decyduje o powodzeniu techniki, jakimi oczyma na organizację produkcji patrzeć muszą sami technicy. Twierdzę, że nowa organizacja wymaga na początku największego wkładu pracy właśnie techników, ale taki trud sowicie im się opłaca.

Mam na myśli zwłaszcza dziedzinę normowania pracy. Opracowanie nowych norm pracy, oczywiście norm prawidłowych, technicznie uzasadnionych, jest najbardziej pracochłonnym zajęciem wśród technicznych prac przygotowawczych. Ale tu sprawa jest też uderzająco jasna: bez dobrych norm nie ma prawidłowego planowania i płynnego biegu produkcji, bez dobrych norm nie ma słusznych płac i pełnej wydajności, całkowitego wyzyskania dnia pracy, maszyn i powierzchni produkcyjnej, nie ma fundamentu do rozróżnienia w zapłacie pracy wysoko wykwalifikowanej od prostej, a przez to impulsu do podwyższenia kwalifikacji,

Dlatego prace nad normami znalazły się u nas w centrum uwagi, jako fundament nowej, doskonalszej organizacji produkcji, z którą wiążemy nasze plany na następne lata i na najbliższe miesiące nadchodzącego roku.

TADEUSZ WASILJEW

członek Rady Techniczno-Ekonomicznej Zjednoczenia Przem. Maszyn Włókienniczych

Organizacja — to wewnętrzna, można by powiedzieć intymna sprawa każdego kolektywu, każdego nawet jego członka. Dlatego też bez ostatecznej konieczności niechętnie przyciąga się do niej kogoś z zewnątrz. W mojej praktyce wzywano mnie z reguły — przynajmniej, gdy szło o całość organizacji zakładu — tylko tam, gdzie w sposób oczywisty nie zdołano się uporać z nękającymi trudnościami, gdzie brały one górę. Zadanie polegało wówczas na postawieniu fabryki „na nogi".

Fabryka Maszyn Jedwabniczych stanowi pewien wyjątek. Regularnie wykonywane plany produkcji, nie kwestionowana jakość, ustalona dyscyplina funduszu płac i limitów zatrudnienia, wysokie nadwyżki akumulacji — i to nie w jakiejś stagnacji, lecz w warunkach ciągle podnoszonych wyników — to nie żaden sztucznie na nogach utrzymywany pacjent, jak Fabryka Śrub w Łańcucie w roku 1957, ani tym bardziej żaden... „leżący" chory w rodzaju Fabryki Zgrzeblarek w Zielonej Górze w roku 1956.

Jeżeli w ostatnich latach stała się ona jedną z przodujących w swojej branży, to nie mogło to nastąpić inaczej, jak tylko w drodze stopniowego osiągania pewnej doskonałości stosowanych w niej metod, zwłaszcza organizacyjnych. Takie wyniki zdobywa się dzięki wysokiemu poziomowi świadomości i dyscypliny kolektywu, która sprawia, że nikomu nie zależy tylko na tym, aby sam był „w porządku", lecz każdy myśli, czy sprawa jest w porządku. Podobnie było i tutaj. Ale taki rozwój zdąża do pewnej granicy. W tym wypadku granica leżała naturalnie jeszcze znacznie powyżej obecnych zadań fabryki. Ale w każdym razie był to podobny rząd wielkości.

Mówiąc wielkim skrótem — wytyczne XII Plenum, a potem uchwała III Zjazdu partii — to nowy, wyższy rząd wielkości. To taki skok w ilości, który oznacza inną jakość. W tradycyjnych ramach organizacyjnych fabryka mogła zdobyć sztandar przechodni we współzawodnictwie międzyzakładowym, ale nie mogła podnieść wydajności z 88 tys. zł rocznie na 1 robotnika w roku 1958 do 168 tys. zł w roku 1965, albo produkcji z 1 obrabiarki z 310 tys. zł rocznie w roku 1958 na 566 tys. zł w roku 1965. Otóż ten nowy horyzont był motywem, że kierownictwo fabryki, administracyjne i polityczne, zdecydowało się zerwać w stopniu, w jakim jest to konieczne, ze starą organizacją i stworzyć nowy jej model. Dla wzięcia udziału w tej pracy przybyłem do zakładu. Tak zetknąłem się z towarzyszami z Fabryki Maszyn Jedwabniczych, w skrócie nazywanej Jedwabniczą.

Moje początki nie należały do najłatwiejszych. Sytuacja była inna niż dotychczas: poprzednio spotykałem zwykle bardzo podatny grunt na wstępie, a coraz sztywniejszą postawę — w miarę postępu sprawy. Reakcja

poniekąd naturalna: nie jest rzeczą przyjemną wspierać się na czyimś ramieniu; gdy tylko wróci trochę sił, najchętniej idzie się już dalej samemu. W Jedwabniczej sprawa miała przebieg odmienny. Należało w ogóle najpierw wykazać, przynajmniej gdy idzie o przeciętnego członka załogi, że się jest użytecznym. To był trudny moment i nie trwał bynajmniej krótko. Jeżeli wypadł on pomyślnie, to ja przypisuję ten fakt postawie komitetu partyjnego, jako że dyrektor może dać tylko sankcję.

Potem stopniowo włączyłem się w tok pracy. Sprawa stała się pasjonująca. Wciągnięto i innych. Nastąpiło to po prostu niepostrzeżenie. Ale na pewno nie dokonało się samo. Czy jest w tym coś szczególnego? Myślę, że jednak jest coś szczególnego w klimacie, jaki wokół sprawy nowej organizacji wytworzył się w tym kolektywie wprost w moich oczach. Może uwydatni się to w niektórych spostrzeżeniach z przebiegu realizacji poczynań organizacyjnych, o których powiem dalej.

W fabryce tej wszyscy, każdy w swojej dziedzinie, znają jakąś organizację. Ale nie ma takich, którzy by uważali, że kierownicze stanowisko – to patent na znajomość organizacji w ogóle! Dojrzeli w niej do pewnego stopnia jakąś dziedzinę czy specjalność samą dla siebie. To od nich właśnie usłyszałem, że nawet kapitan wielkiej żeglugi wcale nie musi uzurpować sobie umiejętności konstruowania statków: wystarczy, jeśli potrafi wydobyć z nich wszystko, do czego są zdolne, jeśli umie je bezpiecznie prowadzić.

I właśnie maksimum wysiłku wkładają towarzysze Jedwabniczej w to, aby jak najdokładniej uchwycić swoje potrzeby i wydobyć je na wierzch. Na to nie szczędzi się czasu ani osobistych ambicji, gdy w grę wchodzi ujawnienie dotychczasowych mankamentów w założeniach i w praktyce. Technika tego działania jest prosta: stała komisja organizatorska, złożona z dyrektora, jego obu zastępców i większości kierowników, rozpatruje kolejno każdy odcinek w procesie przygotowania produkcji, prowadzenia itd. Najpierw od strony tego, jak odczuwa na sobie jego funkcjonowanie zainteresowane w niej otoczenie, potem szuka niesprawności na samym odcinku, aż wreszcie docieka ich źródeł, które przecież często tkwią poza nim.

Jeżeli dla kogoś biegłego w sprawach organizacyjnych nie wszystko to byłoby nieraz konieczne, a „montaż" skutków i przyczyn, wyciągnięcie wniosków mogłoby nastąpić w krótszej drodze, to w każdym razie daje to zawsze możliwość konkretyzacji krytyki tego, co mogłoby być inaczej bronione, chociaż w imię nawyków i starej rutyny, i dostarcza argumentów na rzecz nowych rozwiązań. W taki to sposób zgodnie powzięto decyzję co do odwrócenia dotychczasowego podporządkowania w pionie produkcji odlewów, wskutek której kierownik odlewni staje się zwierzchnikiem swego dotychczasowego szefa, głównego metalurga, w celu bezpośredniego wprowadzenia technologii odlewniczej na stanowiska produkcyjne i w celu skoncentrowania odpowiedzialności i decyzji w sprawach tej produkcji w jednym miejscu.

W ten sposób wprowadzono surowe ograniczenia w zaopatrywaniu produkcji w dokumentację konstrukcyjną, co poprzednio obok niewątpliwej wygody stanowiło także przyczynę swego rodzaju „inflacji" dokumentacyjnej, wobec nieuniknionych w tej produkcji częstych zmian konstrukcyjnych zagrażających podważeniem dyscypliny konstrukcyjnej na war-

sztacie. Taka metoda, oczywiście, gdy się ją stosuje z należytą solidnością (niemniej jednak i z niezbędnym taktem), pozwala poniechać obejmujących setki pozycji testów, wielostronnych ankiet i innych podobnych sposobów, które wymagają ogromnego nakładu czasu, pracy i pieniędzy.

Te — jak je nazwał któryś z towarzyszy z Jedwabniczej — „prześwietlenia" okazały się zresztą nieraz niezwykle zajmujące. W złożonym mechanizmie fabrycznym istnieją bowiem bardzo rozległe łańcuchy skutków i przyczyn, na których końcu niejednego czeka niespodzianka. Okazało się, że zdarzające się niekiedy przy obróbce masowe braki przedmiotow, wykonanych na nowych przyrządach, nie były zawinione przez kontrolę techniczną, która odbierała przyrządy w narzędziowni, lecz powstały wskutek niesprawdzenia przed bezpośrednim użyciem w rzeczywistych warunkach produkcji, co znów nastąpiło z powodu niedostarczenia wcześniej części do takiej próby, w ostatecznej więc instancji były wynikiem przeoczenia pewnego momentu w planowaniu przygotowania produkcji. Na takie próby wypadło komuś dołożyć kilkadziesiąt godzin w miesiącu, żeby gdzie indziej zaoszczędzić ich setki; tradycyjni winowajcy wyszli oczyszczeni, prawdziwego winnego nie można było ustalić, albowiem była nim — luka w systemie.

W podobny sposób udało się złożyć do lamusa zadawnione urazy i pretensje gospodarki narzędziowej do technologów, cierpiącej z powodu nie dość wczesnego zaopatrywania produkcji w narzędzia na skutek późnego otrzymywania wykazów narzędzi normalnych z działu głównego technologa. I tu początek zmartwień odnalazł się gdzie indziej. Wypreparowanie takich powiązań bez czynnego udziału samych winowajców — i ofiar w jednej osobie najczęściej — wobec kolosalnej mnogości różnych ewentualności byłoby iście benedyktyńską pracą. Ich znajomość konkretnej sytuacji i nieraz niepozornych szczegółów czyni rzecz podobną do tego, jak gdyby w organizmie ludzkim każdy narząd dysponował zmysłem obserwacji, pamięcią, każdy umiał mówić i na dobitek potrafił logicznie rozumować. A takim organizmem powinien przecież być kolektyw.

Jeżeli jednak towarzysze z Jedwabniczej nie mają pospolitych gdzie indziej, drobnostkowych ambicji, sprowadzających się ostatecznie do tego, że organizacja staje się zlepkiem fragmentarycznych upodobań i rozpierzchłych pomysłów, jeżeli rozumieją potrzebę konstrukcji „planu generalnego" i jego rozwinięcia w postaci założeń dla poszczególnych odcinków, to w każdym razie zdają sobie sprawę z tego, że nikt ich we wszystkim nie wyręczy, nikt nie potrafi wykonać za nich całej pracy. Żeby już pozostać przy technice: na nowym urządzeniu najlepiej pracuje ten robotnik, który sam nauczył się je montować i regulować. W Jedwabniczej opracowanie nowych rozwiązań poleca się temu, kto ma potem według nich pracować. Przyjęlismy zasadę, że żadne rozwiązanie, choćby najlepsze, nie uzyska sankcji dopóty, dopóki tego nie zażąda jego przyszły użytkownik. A najlepsza gwarancja tego powstaje wtedy, kiedy on właśnie jest ostatecznym jego autorem. Niekiedy przewleka to, czasem nawet bardzo znacznie, czas opracowania. Ale jak skraca czas wdrożenia w życie! Przede wszystkim jednak — zapewnia naprawdę wejście w życie.

Każdy, kto zetknął się z praktycznym działaniem organizatorskim, wie przecież, że koniec końców znalezienie prawidłowych rozwiązań nie jest wcale rzeczą najtrudniejszą. Prawdziwy egzamin — to wdrożenie do praktyki. To nie jest bynajmniej podobne do wymiany jakiejś starej

części w maszynie na nową: na miejsce starej musi przyjść nowa, inna, a to zawsze wymaga jakichś zmian i innych elementów. Taki zabieg nigdy nie przechodzi bez tarć, bo właśnie całość musi się dotrzeć. A przy tym wszystko to trzeba zrobić „na biegu", nie zatrzymując całej maszynerii, tak jak przy organizowaniu gniazd w wydziale mechanicznym Fabryki Maszyn Jedwabniczych nie zatrzymując produkcji przenosi się maszyny nie tylko z miejsca na miejsce, ale i od jednego kierownika do drugiego, razem z robotą i robotnikami. Jeżeli tu wystąpią jeszcze opory, doprawdy niewiele można mieć nadziei na powodzenie. Dlatego nie warto niczego żałować, aby usunąć je z góry.

Ale nie trzeba myśleć, że dzieje się to wszystko jakoś automatycznie i że każdej zmianie od pierwszej chwili towarzyszą same oklaski. Ludzie w fabryce mają przede wszystkim swoje osiągnięcia, zdobyte dotychczasowymi sposobami, i wcale nie są skłonni tanio je sprzedać. Zresztą jest w tym i zwykła ostrożność, i normalne ludzkie nawyki. W swoim czasie luka w systemie organizacyjnym zmusiła po prostu szefa produkcji do zastąpienia brakującego ośrodka dyspozycji przygotowania produkcji. Teraz ani on, ani inni bynajmniej nie byli skłonni ustąpić. I odwrotnie, skoro głównego inżyniera stale wciągano w sprawy codziennych zahamowań warsztatu, do wyręczania szefa produkcji i podległych kierowników, to wcale niełatwo musiało mu przyjść wyrzeczenie się udziału w gaszeniu drobnych pożarów, jeśli zdarzały się w jego gospodarstwie i jeżeli miał wszelkie prawo uważać, że nikt nie zrobi tego tak dobrze, jak on sam. Albo sprawa norm pracy: czyż można się dziwić, że kalkulatorzy opierają się pochopnej zmianie metodyki normowania? Albo na przykład w kwestii kalkulacji kosztów: odejście od zbierania kosztów na zlecenie i przejście na zupełnie odmienny system w interesie zadośćuczynienia wymaganiom racjonalnej struktury produkcji części do maszyn? Ale właśnie pewne minimum zachowawczości — w granicach rozsądku, dyktowanego sprawnością pracy fabryki — jest gwarancją, że decyzję poprzedza zastanowienie, które zapewnia poprawność nowych rozwiązań.

I dzięki temu chyba z chwilą powzięcia decyzji nie było, jak dotąd, załamań. W oddziale produkującym masowo pewne elementy dla pozostałych fabryk zjednoczenia postanowiono znieść karty robocze, wydając robotnikom swego rodzaju bony za każdą wykonaną partię sztuk. Rzecz przyjęła się bez trudu. Dzięki niej udało się uniknąć wszelkich reklamacji po wypłacie z powodu pomyłek rachunkowych i przeoczeń. A przecież to coś więcej niż... wymiana pieniędzy. Na karcie roboczej oparta była zawsze i dyspozycja, i ewidencja kosztów, i obliczenie zarobków.

Ale koniec końców organizacja przemysłowa nie jest żadną alchemią, a możliwe błędy nie przesądzają sprawy. O powodzeniu rozstrzyga natomiast co innego — panująca w fabryce atmosfera. W Jedwabniczej widzę koło siebie ludzi niezadowolonych z tego, że.... mogłoby być lepiej, a tyle spraw toczy się jeszcze po staremu. Przede wszystkim dużo jest niezadowolonych z siebie samych. A to jest bardzo twórcze niezadowolenie.

Wydaje mi się, że stanowi to jakąś zasadniczą przesłankę powodzenia całej sprawy. Zapewne i wielu innych. Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych postanowiło tej fabryce powierzyć zadanie stworzenia i doprowadzenia do samodzielności nowego zakładu, początkowo jako jej filii. Wybór wydaje się trafny.

STANISŁAW POGAN
Sekretarz KW PZPR w Opolu

Wnioski załóg — istotna pomoc w realizacji wytycznych III Plenum KC

(w opolskich zakładach pracy)

Decyzja o przeprowadzeniu dyskusji nad planem 5-letnim nie od razu spotkała się u nas ze zrozumieniem. Niektórzy towarzysze z aktywu sądzili bowiem, że będzie ona powtórzeniem tego, co już powiedziano i ustalono w dyskusji odbytej przed III Zjazdem partii i po Zjeździe.

Przebieg dyskusji nad założeniami planów 5-letnich poszczególnych zakładów pracy, przeprowadzonej we wszystkich zakładach przemysłowych Opolszczyzny, dowiódł, że dyskusja potrzebna była nie tylko po to, aby ustalić wskaźniki produkcyjne, ale i ze względów politycznych. Przemyślenie i ustalenie razem z załogami zadań planowych przyczyniło się do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności za ich wykonanie, a zatwierdzenie planów przez konferencje samorządu robotniczego podniosło autorytet tej organizacji.

Nasze zakłady przemysłowe zaaprobowały założenia centralne. Część z nich opracowała własne kontrplany. Z planów tych wynika, że w opolskich zakładach pracy w latach 1960—1965 nastąpi dość znaczny wzrost produkcji. Oto kilka przykładów: w Fabryce Obrabiarek w Kuźni Raciborskiej produkcja wzrośnie do roku 1965 o 98,2%, w Hucie Świerczewskiego o 58%, w ZPA w Kędzierzynie 2,5-krotnie, a wartość jej wyniesie w roku 1965 2,5 miliarda złotych. W Zakładach Dziewiarskich Dylaki (pow. opolski) produkcja podniesie się o 38,7%, w ZUP Nysa o 94%, w Krapkowickich Zakładach Celulozowo-Papierniczych o 38%.

Dyskusja nad planem 5-letnim wykazała, że w wielu zakładach Opolszczyzny są jeszcze duże rezerwy. Świadczą o tym kontrplany oraz wnioski niektórych załóg. Kontrplan Huty Ozimek podwyższył wskaźnik centralny o 6 mln. zł, ZUP w Nysie o 92 mln. zł, Fabryka Armatur w Głuchołazach zrzekła się planowanych nakładów inwestycyjnych w sumie 1 mln zł, Zakłady Dziewiarskie w Głubczycach podniosły planowaną wartość produkcji z 268 mln zł do 275 mln. Cementownia Groszowice powiększyła plan produkcji cementu o 43 tys. ton, Zakłady Koksochemiczne w Zdzieszowicach powiększyły planowaną produkcję na dobę z 1962 ton na 1978 ton itd.

Wzrost produkcji i wydajności pracy ma nastąpić w drodze usprawnienia organizacji pracy, wzmocnienia dyscypliny, podniesienia kwalifikacji

załóg, poprawy norm, rozwoju mechanizacji i częściowych nakładów inwestycyjnych.

Nie we wszystkich jednak zakładach dyskusja przebiegała prawidłowo. Np. w Zakładach Obuwia w Otmęcie, w Prudnickich Zakładach Obuwia oraz w Zakładach Odzieżowych w Głuchołazach podjęto próby obniżania planów bez głębszego badania możliwości zakładu. We wspomnianych Zakładach Odzieżowych w Głuchołazach próbowano obniżyć planowany wskaźnik wydajności pracy z 52% do 38,3%, co by zmniejszyło wartość produkcji o 18 mln. zł.

Główną przyczyną zniżania planów było to, że nie dostrzegano własnych rezerw, a wzrost produkcji wyobrażano sobie tylko w drodze powiększenia inwestycji. Przy pomocy KW przeprowadzono w tych zakładach powtórną dyskusję, w której brały udział całe załogi. W ten sposób błędy zostały usunięte.

Dyskusja nad planem pięcioletnim odbywała się przy czynnym udziale i pod kierownictwem organizacji partyjnych. Uczestniczyło w niej wielu aktywistów partyjnych, wykorzystano dużo środków agitacji partyjnej i propagandy. Komitet Wojewódzki oddelegował do zakładów pracy na okres dyskusji około 100 aktywistów nieetatowych. Aktyw ten wspólnie z aktywem KP pomagał KZ w przygotowaniu konferencji samorządu robotniczego i obsługiwał te konferencje. W czasie przygotowań do dyskusji zorganizowano 4-dniowe kurso-seminarium dla sekretarzy propagandy komitetów zakładowych i członków kolegiów gazetek zakładowych i radiowęzłów. Seminarium to pomogło skierować propagandę i agitację partyjną na zagadnienia ekonomiczne. Z poważną pomocą dla aktywu partyjnego i organizacji podstawowych przyszła „Trybuna Opolska" i Rozgłośnia Polskiego Radia w Opolu, które przeprowadzały wywiady z sekretarzami POP, dyrektorami i robotnikami.

Dyskusja nad planem uaktywniła nie tylko członków partii, ale i bezpartyjnych robotników. W jej wyniku wzrosło zaufanie do partii. W październiku mieliśmy największy od 3 lat wzrost organizacji partyjnych. Przyjęto wówczas 428 nowych członków.

Przeprowadzona dyskusja w poważnym stopniu przygotowała POP do lepszego zrozumienia decyzji III Plenum KC. Większości aktywu i POP nie zaskoczyły uchwały III Plenum, gdyż w dyskusji nad planem, chociaż jeszcze powierzchownie, dostrzeżono już wiele nienormalności w gospodarowaniu w zakładach. Dlatego organizacje partyjne i aktyw uznały uchwały III Plenum za słuszne i konieczne.

* * *

Dyskusji nad planem nie uważamy za zakończoną. Uchwały III Plenum stwierdzają, że aczkolwiek dyskusja była korzystna, to jednak wiele problemów pominięto w niej lub przedyskutowano powierzchownie. Chodzi tu głównie o dyscyplinę finansową, wydajność pracy, absencję chorobową, zatrudnienie itp.

Zatem dyskusję nad planem 5-letnim trzeba pogłębić na podstawie uchwał III Plenum i wrócić do tych problemów, których dyskusja nie posunęła naprzód. U nas problemem najważniejszym jest absencja choro-

bowa. Jej wskaźnik jest wprawdzie w tym roku o 14% mniejszy niż w roku 1957, ale jeszcze o 8% przewyższa wskaźnik z 1956 r.

Spośród 552 zakładów pracy — 283 przekroczyły w pierwszym półroczu 1959 r. fundusz płac o przeszło 5 mln. zł (269 zakładów w tym samym czasie dało oszczędności z tego tytułu 1.636 tys. zł).

Zakłady Obuwia w Otmęcie np. przekroczyły limit chorobowy o 273.365 zł. Tego jednak nie brano prawie pod uwagę w dyskusji nad planem. Przeprowadzona w pierwszym półroczu br. kontrola 3.395 zwolnionych z powodu choroby osób wykazała, że 137 z nich w ogóle nie chorowało. Kontrola m. in. ujawniła, że płaciliśmy często za koszenie siana, koniczyny lub pielenie buraków. Dopłacamy za to, że ktoś raczy obrobić swoją działkę.

Problem drugi — to przekraczanie planowanej liczby godzin nadliczbowych. W czterech zakładach pracy planowano 59 tys. godzin nadliczbowych, a faktycznie przepracowano ich 161 tys. Dopłata za godziny nadliczbowe wynosi 715 tys. zł. To jeszcze nie wszystko. Oprócz przekraczania limitu godzin nadliczbowych zdarzają się jeszcze przestoje, za które się też płaci. Np. w Fabryce Nadwozi Samochodowych w Nysie zapłacono za godziny nadliczbowe powyżej planu 239 tys. zł, ponadto z powodu przestojów zapłacono 42 tys. zł. Płacimy zatem cztery razy: za 8 godzin pracy, za godziny nadliczbowe, za przekroczenie limitu godzin nadliczbowych i z tytułu przestojów.

A jeżeli tyle razy płacimy, to nic dziwnego, że siła nabywcza podnosi się szybciej, aniżeli wynosi wzrost produkcji.

Te nienormalności wystąpiły na skutek niekonsekwentnej realizacji uchwał XI Plenum KC partii i uchwał III Zjazdu. Przezwyciężenie tych zjawisk jest pierwszoplanowym zadaniem instancji partyjnych, POP, związków zawodowych, rad robotniczych i dyrekcji.

Obecnie POP i kierownictwa zakładów opracowują plany realizacji uchwał III Plenum. Plany te konsultuje się z komitetami powiatowymi partii. Z niepełnych danych, jakie posiadamy, wynika, że z opolskich zakładów do końca listopada zwolnionych zostanie 1200 osób.

Komisja Ekonomiczna KW przeprowadza analizę działalności 12 zakładów pracy w latach 1955—59. Pierwszym wnioskiem tej analizy jest istnienie zaniżonych norm. Np. w Fabryce Obuwia w Otmęcie około 35% norm jest przestarzałych i wymaga urealnienia. Zajmie się tym konferencja samorządu robotniczego.

Komisja Ekonomiczna stwierdziła także, że czas pracy nie jest całkowicie wykorzystany. W Głubczyckich Zakładach Dziewiarskich czas pracy wyzyskiwany jest w 85%. Wspólnie z POP i dyrekcją terenowych zakładów spółdzielczości pracy Komisja opracowała plan, zgodnie z którym w IV kwartale br. zakłady te wyprodukują dodatkową produkcję wartości ponad 8 mln. zł.

Na mających się odbyć konferencjach samorządu robotniczego KW i KP wystąpią z uzgodnionymi z odpowiednimi POP wnioskami w sprawie przyśpieszenia wykonania zadań za rok 1959, czyli przedterminowego wykonania planów. W związku z tym w wielu zakładach podejmuje się zobowiązania produkcyjne.

Poważna dźwignia, która może się przyczynić do szybszej realizacji uchwał III Plenum KC, to produkcyjne brygady młodzieżowe. W zakładach Opolszczyzny jest 225 takich brygad, zrzeszających około 3 tys.

młodych robotników. Większość brygad podjęła już apel zjazdowy KC ZMS dotyczący ubiegania się o tytuł brygady pracy socjalistycznej. KW uważa dalszy rozwój tych brygad za rzecz ważną i pilną. Polecił też wszystkim KP i KZ poważnie zająć się tym problemem.

Pracę nad realizacją uchwał III Plenum KC podjęły już wszystkie instancje partyjne, POP, organizacje młodzieżowe, związki zawodowe i rady narodowe. Wyniki zależeć będą od konsekwentnej i zdecydowanej postawy wszystkich ogniw naszej partii i kierownictw zakładów.



Poważny bodziec i narzędzie do poprawy sytuacji gospodarczej w zakładach przemysłowych stanowią wnioski zgłaszane przez robotników i pion inżynieryjno-techniczny. Forma wniosków, jak wiadomo, rozwinęła się w dyskusji przedzjazdowej i znalazła pełne prawo obywatelstwa w codziennej pracy.

Przed III Zjazdem partii załogi opolskich zakładów zgłosiły 5 400 wniosków. Wnioskodawcami są w 80% robotnicy. W 75% wnioski dotyczą wprowadzenia postępu technicznego, lepszego wyzyskania parku maszynowego, obniżki kosztów własnych, usprawnienia organizacji pracy, spraw socjalno-bytowych, podniesienia kwalifikacji zawodowych załóg.

Na podstawie analizy stwierdzono, że około 90% *wniosków załatwiono* — pozytywnie lub negatywnie. Wszyscy wnioskodawcy otrzymali odpowiedź pisemną lub ustną na zebraniach POP lub konferencjach samorządu robotniczego. W odpowiedziach mówi się o tym, w jaki sposób i kiedy wniosek zostanie zrealizowany albo dlaczego nie może być przyjęty. Powołano komisje, które kwalifikują i rejestrują wnioski.

Praca nad wnioskami nie kończy się na zarejestrowaniu ich lub zakwalifikowaniu. To jest raczej początek wielkiej roboty. Sprawa najważniejsza, a zarazem najtrudniejsza — to realizacja wniosków.

Tam gdzie docenia się znaczenie inicjatywy pracowników, gdzie atmosfera dla wniosków jest przychylna, tam gdzie nie zrażają się trudnościami, które mogą powstać w toku ich realizacji — wniosków jest coraz więcej, a zadowoleni są wszyscy w zakładzie, zwłaszcza wnioskodawcy. Inna sytuacja występuje tam, gdzie wnioski wędrują z biurka na biurko, a stosunek do wszystkiego co nowe jest obojętny lub niechętny. Wnioski natrafiają tu na mur formalności i trudności nie do przezwyciężenia, co zniechęca załogi i ludzi pomysłowych do dalszych poszukiwań racjonalizatorskich. Formalizm, bezduszny stosunek do wniosków ludzi pracy hamuje tu i niweczy inicjatywę robotników, majstrów i inżynierów.

Realizacja wniosków przyniosła wielu zakładom poważne oszczędności. W ZUP w Nysie realizacja 109 wniosków (na 262 zgłoszone) doprowadziła do obniżenia kosztów produkcji o blisko 7 mln. zł, a wydajność pracy wzrosła o 8 300 zł na jednego robotnika. Dzięki temu w dyskusji nad planem 5-letnim zgłoszono tu dalsze 123 wnioski.

Realizacja tylko jednego wniosku w cegielni Łączki (pow. nyski) przyniosła 243 tys. zł oszczędności. Wniosek polegał na usprawnieniu transportu gliny do przerobowni.

W żwirowni Januszkowice (pow. kozielski) realizacja trzech wniosków dała dodatkową produkcję wartości 5 mln. zł rocznie. Jeden z wniosków polegał na tym, że parowozy zastąpiono ciągnikami elektrycznymi, co umożliwiło zaoszczędzenie w ciągu roku 500 ton węgla. Wprowadzenie w życie 27 wniosków (na 29 zgłoszonych) w Opolskich Zakładach Dziewiarskich dało 2 520 tys. zł oszczędności.

W Krapkowickich Zakładach Celulozowo-Papierniczych realizacja wniosków pozwoliła podnieść plan produkcji na rok 1960 o 800 ton celulozy.

W Hucie Ozimek przed III Zjazdem partii zgłoszono 452 wnioski. W wyniku systematycznego wprowadzania ich w życie oraz agitacji za dalszym wysuwaniem wniosków w czasie dyskusji nad planem 5-letnim zgłoszono dalszych 126 wniosków. Stosunek do wniosków w Hucie Ozimek może służyć za przykład wielu innym zakładom. Wnioski rejestruje się tu nie tylko na zebraniu POP lub konferencji samorządu robotniczego. Z inicjatywy KZ na wydziałach i oddziałach zainstalowano skrzynki na wnioski i pytania i zorganizowano punkty informacyjne. Daje to dobre wyniki, gdyż wnioskodawca nie musi czekać ze swoim wnioskiem na zebranie, ale może go zgłosić w każdej chwili. W hucie tej nie „zmonopolizowano" wydawania opinii o wnioskach w jednej komisji, jak to bywa często w innych zakładach. W Ozimku opinię o wniosku daje wydział, z którego wpłynął wniosek. Komisja główna (zakładowa) oblicza efektywność wniosku, ustala termin i odpowiedzialnych za jego realizację. Po obliczeniu efektów, jakie może przynieść wprowadzenie wniosku w życie, komisja odpowiada wnioskodawcy.

Dlaczego słuszne jest tworzenie komisji wydziałowych? Dlatego, że komisje składające się z przedstawicieli wydziałów potrafią lepiej ocenić przydatność wniosku wysuniętego w wydziale.

Poważnym instrumentem w propagowaniu wniosków w Ozimku jest radiowęzeł i gazetka zakładowa „Głos Odlewnika" wychodząca co tydzień, Informują one systematycznie o trybie załatwiania wniosków.

Przykładów dobrej realizacji wniosków można by przytoczyć więcej. Duża część zakładów podeszła do tego sumiennie i ze zrozumieniem. Niejednemu zakładowi pozwoliło to wykonać plan półroczny, przyjąć wskaźniki planu na lata 1960—65 i opracować własne kontrplany, podwyższając wskaźniki centralne.

W niektórych jednak zakładach POP, rady robotnicze i dyrekcje wykazują słabe zainteresowanie wnioskami. Tak jest np. w ZBMS Nysa, w zakładach im. 1 Maja w Raciborzu, w Fabryce Obuwia Otmęt. Tutaj komisje kwalifikacyjne zmieniają się bardzo często (w Otmęcie np. w tym roku już trzykrotnie), ale nie widać poprawy w realizacji wniosków. Komisje w tych zakładach nie zbierają się regularnie, a wnioskodawcy czekają po kilka miesięcy na odpowiedź. Spotyka się u nas POP, które ani razu nie zajmowały się sprawą wniosków, a niektóre organizacje partyjne interesują się tylko ilością zgłoszonych wniosków.

W klasyfikacji wniosków i ich wprowadzaniu w życie słaby jest udział NOT i SIT. Z ust przedstawicieli tych organizacji często słyszy się powiedzenie: „A co tam wnioski".

Centralne zarządy i zjednoczenia na wysłane do nich wnioski odpowiadają pisemnie, co jest rzeczą słuszną. Niektóre jednak wnioski wymagają

omówienia. Chodzi tu zwłaszcza o wnioski związane z inwestycjami. Chodzi dalej o zapewnienie kontroli nad realizacją tych wniosków, które centralne zarządy lub zjednoczenia zaakceptowały. To wymaga bliższego kontaktu z zainteresowanymi zakładami pracy.

Nie wszystkie wnioski, rzecz jasna, mogą być wcielone w życie. Bywają wnioski nierealne. Poza tym niektóre wnioski związane są z nowymi nakładami inwestycyjnymi. Stanowią one jednak nieznaczny odsetek zgłaszanych wniosków, nie są głównym przedmiotem naszych zainteresowań. Koncentrujemy się głównie na tych wnioskach, które zakłady pracy mogą wprowadzać w życie środkami własnymi.

Nad poprawą realizacji wniosków obradowało Plenum KW. Sprawa wniosków była także jednym z problemów dyskusji nad planem 5-letnim. Dużo miejsca poświęciliśmy temu zagadnieniu przy omawianiu uchwał III Plenum KC.

W referacie na Plenum KW między innymi powiedzieliśmy: „Niechęć do zgłaszanych słusznych wniosków, niepodejmowanie ich realizacji jest wyrazem niewiary w masy, w ich mądrość i słuszność rozwijanych przez nie inicjatyw, a jednocześnie wyrazem tłumienia krytyki ludzi pracy".

Każdy wniosek — to krytyka istniejącego stanu, to krytyka twórcza wskazująca na drogi i środki poprawy. A najistotniejsze jest to, że krytykujący wyraża chęć wzięcia czynnego udziału w usunięciu zaniedbań. Wnioskodawcom trzeba więc wyjść na spotkanie. Trzeba tworzyć sprzyjającą atmosferę realizacji słusznych wniosków i wysuwania coraz to nowych.

STANISŁAW TOMASZEWSKI
I Sekretarz KW PZPR w Olsztynie

Kilka uwag o stylu pracy partyjnej

(Na marginesie narady instruktorów komitetów powiatowych w Olsztynie)

4 listopada br. odbyła się w KW narada instruktorów komitetów powiatowych. Uczestniczyło w niej 128 instruktorów z całego województwa. Co skłoniło nas do zwołania tej narady?

Wykonanie zadań postawionych przed nami przez III Zjazd partii i kolejne plena KC zależy przede wszystkim od wciągnięcia do ich realizacji setek tysięcy ludzi pracy. To zaś, w jakim stopniu potrafimy wciągać społeczeństwo do wcielenia w życie uchwał partii, zależy od pracy wojewódzkiej organizacji, zależy — można powiedzieć — od stylu pracy partyjnej, od umiejętności mobilizacji mas, od działalności naszego aktywu i aparatu partyjnego, od umiejętności należytego kierowania masami przez organizacje i instancje partyjne. W tej dziedzinie właśnie — przyciągania społeczeństwa do realizacji linii partii — występują u nas poważne słabości. Praca organizacyjna i polityczna nie nadąża za tempem, jakie narzuca nam życie.

Dlatego też Komitet Wojewódzki uznał, że istnieje pilna potrzeba omówienia z aparatem partyjnym naszych niedomagań w dziedzinie pracy organizacyjno-politycznej i znalezienia środków przezwyciężenia słabości; doszedł on do wniosku, że zachodzi potrzeba zajęcia się tym, co nazywamy stylem pracy partyjnej.

Styl pracy partyjnej w dużym stopniu zależy od pracy aparatu partyjnego, od zrozumienia polityki partii, kierunków natarcia, form i metod najbardziej w danym okresie przydatnych i dających najlepsze wyniki.

Wydaje się, że problemu tego w ostatnim okresie trochę nie doceniano. Praca z aparatem partyjnym pozostawała w tyle za całokształtem pracy partyjnej. Komitet Wojewódzki uważa, że istnieje obecnie konieczność głębszego zajęcia się tymi sprawami.

Poza tym obecna sytuacja gospodarcza i wynikające z niej zadania wymagają większego zaangażowania aparatu partyjnego w problemy gospodarcze.

Oto przyczyny, które skłoniły nas do zwołania narady.

* * *

Po referacie wygłoszonym przez kierownika Wydziału Organizacyjnego KW wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabrało głos 14 towarzyszy.

Towarzysze poruszyli wiele ogólnych i szczegółowych problemów pracy wewnątrzpartyjnej, wysunęli sporo ciekawych wniosków.

Przede wszystkim dyskusja dotyczyła stylu pracy partyjnej i zmian, jakie zachodzą w metodach tej pracy. Sprawy te — jak stwierdzono — często się upraszcza. Mówi się o „starych" lub „nowych" formach pracy partyjnej nie precyzując tych pojęć. Często tak zwane „stare" formy uważa się generalnie za złe, a „nowe" za dobre. Zapomina się przy tym, że styl pracy, czyli metody i formy pracy wewnątrzpartyjnej, pracy z masami, metody i formy kierownictwa partyjnego — nie są czymś ustalonym raz na zawsze, czymś niezmiennym. Styl pracy zmienia się.

W poglądach na pracę partyjną, na formy tej pracy zachodzą i muszą zachodzić zmiany. Zmiany te, najogólniej biorąc, wiążą się z warunkami, w jakich partia pracuje, z polityką partii i zadaniami wynikającymi z tej polityki.

Nie oznacza to, że należy się wyrzekać wszelkich form, które stosowano w przeszłości, w innych okresach. Ale formy te muszą ulegać pewnej modyfikacji, muszą być przystosowane przede wszystkim do aktualnych warunków, do obecnych potrzeb, gdyż tylko wtedy mogą zapewnić pomyślne wykonanie zadań. Tak więc styl pracy partyjnej nie może być celem samym w sobie, ale musi być podporządkowany przede wszystkim realizacji zadań wysuwanych przez partię. I formy pracy partyjnej muszą być stosowane na miarę tych zadań.

Zdarza się, że niektórzy towarzysze nie wnikając w istotę rzeczy z patosem twierdzą: „odrzuciliśmy stare formy pracy partyjnej, stosujemy nowe". Otóż nie można zapominać, że po pierwsze, nie wszystkie stare formy były złe i nie wszystkie odrzuciliśmy, a po wtóre — formy, które wtedy stosowaliśmy, dyktowała istniejąca w tym czasie sytuacja i zadania.

Jest rzeczą jasną, że nie tylko linia polityczna oddziaływa na styl pracy partyjnej, ale w jakimś stopniu i formy pracy partyjnej oddziaływają pośrednio na kształtowanie się linii politycznej partii. Można powiedzieć, że między tymi elementami istnieje jakaś współzależność, że to jest jakieś oddziaływanie wzajemne. Ale rzeczą decydującą jest polityka partii. Słuszna linia polityczna KC uznawana i popierana przez społeczeństwo stwarza obecnie korzystne warunki, by styl pracy partyjnej był możliwie jak najlepszy. Wykorzystanie tych warunków zależy od nas, od przygotowania członków partii, od ich postawy, od aktywu, od aparatu partyjnego, od pracy instancji partyjnych.

Nasuwa się więc pytanie, czy i w jakim stopniu nowa linia partii wpłynęła na zmianę stylu pracy partyjnej? Na pytanie to na naradzie odpowiedziano twierdząco. W stylu pracy partyjnej zaszły poważne zmiany na lepsze. Przede wszystkim mniej jest ogólników, którymi operuje aparat i aktyw partyjny, mniej cytatologii, więcej natomiast samodzielnego myślenia i konkretnej pracy. Mniej jest narzucania instancjom partyjnym tego, co mają robić dziś, jutro i pojutrze. Margines samodzielnej pracy instancji partyjnej, samodzielnej pracy POP jest dziś znacznie szerszy niż kiedyś. Chodzi tylko o to, by go umiejętnie i celowo wykorzystać. Mniej jest ogólnego gadania o udziale we współrządzeniu, a więcej rzeczywiste-

go współrządzenia przy pomocy tych wszystkich form, które partia powołała do życia w ostatnich latach. Samorządy robotnicze, spółdzielcze, kółka rolnicze itd. stwarzają dla bezpartyjnych trybunę do szerszego wypowiadania się, zapewniają warunki bezpośredniego udziału w rządzeniu. To są bezsporne i pozytywne zjawiska. Nie znaczy to, że dostrzegamy tylko pozytywne strony. Występują przecież również zjawiska inne, ujemne.

Wydaje się, że mniej jest w tej chwili wśród aktywu, w aparacie partyjnym, u ludzi na stanowiskach — partyjnej żarliwości i całkowitego oddania sprawie, mniej jak gdyby ideowości, mniej wiary, że to, co się robi jest absolutnie słuszne i jedynie słuszne. Więcej jest — jak kiedyś — tendencji do partykularnego podchodzenia do sprawy, takiego rozumowania, aby nam w tej wiosce, w tym PGR, w tym zakładzie, w tym resorcie było dobrze, abyśmy mieli wysokie płace, abyśmy byli bogatsi, a inni niech sobie radzą sami. Własne podwórko przesłania czasem Polskę.

Mógłby ktoś powiedzieć, że suma tych dążeń, tych patriotyzmów składa się na wielką sprawę, o którą walczymy: na rozwój naszego kraju. Byłoby to uproszczeniem, gdyż dążenia te stoją nierzadko w kolizji z interesem ogólnonarodowym.

Zjawiska, o których wspomniałem, występują w partii i poza partią, oddziaływują na aparat partyjny i na instancje, wywołują określone skutki w pracy partyjnej.

Na naradzie padło wiele uwag o kierunku rozwoju stylu pracy partyjnej wynikającego z polityki partii. Spostrzeżenia były trafne. Wskazano na działanie poprzez organizacje podstawowe i zespoły partyjne w organizacjach masowych i w instytucjach pochodzących z wyboru jako najbardziej słuszny kierunek odpowiadający polityce demokratyzacji życia społecznego.

Ten właśnie kierunek pracy partyjnej wyznaczony został przez statut naszej partii. W statucie partii mówi się, że PZPR jest czołową siłą FJN, zespalającą siły postępowe stronnictw politycznych, organizacji społecznych, ludzi pracy dla wielkiej sprawy socjalizmu, że obowiązkiem członka partii jest praca w jednej z organizacji społecznych, że w organach pochodzących z wyboru działają zespoły partyjne i że POP w zakładach pracy realizują zadania kierownictwa politycznego w zasadzie za pośrednictwem samorządu robotniczego.

Oznacza to w praktyce współpracę instancji i organizacji partyjnych z instancjami oraz organizacjami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego w rozwiązywaniu problemów gospodarczego i kulturalnego rozwoju województwa.

W prawidłowym ułożeniu tych stosunków dużą rolę odegrały i odgrywają powiatowe i wojewódzkie komisje porozumiewawcze, które podejmują zagadnienia leżące na styku zainteresowań naszej partii i innych stronnictw politycznych. W sprawach wsi komisje stały się pomostem łączącym wysiłki organizacji PZPR i ZSL.

Roli komisji porozumiewawczych nie należy jednak przeceniać. Decydującą bowiem jest współpraca naszych POP z kołami ZSL i SD. Współpraca na codzień oparta nie na parytecie, ale na wspólnym wysiłku w pokonywaniu trudności realizacji wysuniętych zadań. Zgodnie z tymi zasadami dążymy do ułożenia naszej współpracy ze stronnictwami politycz-

nymi. Możemy się wykazać w tej dziedzinie szeregiem pozytywnych osiągnięć.

Statut zobowiązuje do działalności poprzez zespoły partyjne w radach narodowych, związkach zawodowych, organizacjach młodzieżowych, samorządach robotniczych, kółkach rolniczych i innych społecznych organizacjach.

Wprowadzenie tej zasady w życie wymaga, by każdy członek partii — bez względu na stanowisko jakie zajmuje w życiu partyjnym czy państwowym — pracował w jednej z tych organizacji.

W praktyce zasadę tę często wadliwie się stosuje. Niektórzy towarzysze należą do wielu organizacji i wszędzie otrzymują zadania partyjne. Część z nich stara się wszystkim tym zadaniom sprostać i czyni to kosztem pracy nad sobą, kosztem odpoczynku. Inni zaś, tłumacząc się dużą ilością funkcji, w praktyce nie wykonują żadnej z nich. Są i tacy towarzysze, którzy nie należą w ogóle do organizacji masowej lub też nic w nich nie robią. To jedna z największych naszych słabości. Wciągnięcie wszystkich członków partii do pracy w masowych organizacjach jest sprawą pilną.

Komitet Wojewódzki zwrócił szczególną uwagę na pracę członków partii w samorządach robotniczych, w kółkach rolniczych, w radach narodowych i organizacjach młodzieżowych. Oto kilka danych, które obrazują efekty tych wysiłków. W naszym województwie członków partii w radach narodowych jest 44%, w radach robotniczych 30%, w kółkach rolniczych 13%, w organizacjach młodzieżowych (ZMS i ZMW) 6%. Wyższy odsetek członków partii mamy w prezydiach tych organizacji.

Członkowie partii w tych organizacjach zapewniają od wewnątrz kierunek działania zgodny z linią polityczną partii. Robią to zespoły partyjne i w tej dziedzinie niewiele mamy wypaczeń.

Znacznie gorzej jest z zapewnieniem normalnego funkcjonowania codziennej, statutowej działalności tych organizacji i instytucji. Np. rady narodowe jako organy stanowiące działają bez większych zarzutów. Podejmują one słuszne uchwały. Realizacja ich jednak, a szczególnie kontrola wykonania przez prezydia rad i aparat administracyjny, pozostawia wiele do życzenia.

Dokonana w 26 przedsiębiorstwach olsztyńskich analiza pracy samorządów robotniczych dowodzi, że KSR objęły swą działalnością sprawy produkcyjne, ekonomiczne i robotnicze w dość szerokim zakresie. Nie potwierdziły się więc zarzuty wysuwane tu i ówdzie, jakoby zainteresowania samorządów robotniczych sprowadzały się do podziału funduszu zakładowego. W toku analizy stwierdzono jednak, że rady robotnicze tych przedsiębiorstw wykorzystały tylko 50% swych ustawowych uprawnień. Chodzi tu głównie o uprawnienia kontrolne w stosunku do administracji. Jednocześnie rady często sięgały po uprawnienia konferencji samorządu robotniczego, a w wielu wypadkach wyręczały również administrację.

Podobne zjawiska zaobserwowano i w innych organizacjach.

Stąd wniosek, że wysiłek zespołów partyjnych w organach z wyboru winien być zwrócony na wykonanie uchwał i wzmocnienie kontroli nad aparatem wykonawczym. Jest to konieczne tym bardziej, jeśli się zda sprawę z ogromu obecnych naszych zadań.

Trudności zawsze rodzą tendencje do wypaczeń. Byłoby błędem, gdy-

by organizacje partyjne, zapominając o paragrafie 50 statutu partii i o tym, że 30% członków rad robotniczych — to członkowie partii, zaczęły realizować zadania zakładów pracy bez samorządu robotniczego czy też z pomniejszeniem jego roli. Wywarłoby to nie tylko złe skutki wychowawcze, ale również nie sprzyjałoby wykonaniu zadań. Musimy więc tak działać, by wielki wysiłek, jaki obecnie partia wkłada w uporządkowanie gospodarki narodowej, przynosił korzyści zarówno ekonomiczne, jak i społeczno-wychowawcze, by zwiększał odpowiedzialność samorządów robotniczych za zakłady pracy, odpowiedzialność rad narodowych za sytuację w województwie, powiatach i gromadach.

* *
*

Na naradzie instruktorów dużo miejsca zajęło zagadnienie pracy aparatu partyjnego. Mówiono o trudnościach jakie napotykają instruktorzy komitetów powiatowych, o niedostatecznej uwadze i pracy z nimi sekretarzy KP. Zastanawiano się nad miejscem instruktora w systemie pracy partyjnej, a szczególnie nad pracą instruktora z komitetami gromadzkimi i POP, nad jego powiązaniem z komisjami problemowymi KP.

Dyskusja ta świadczy o dużym wyrobieniu aparatu instruktorskiego. Jest on mniejszy niż w 1956 r. o połowę. Wykonuje zaś zadania znacznie szersze i bardziej skomplikowane, a efekty pracy nie są mniejsze niż w latach minionych. Możliwe to jest dzięki temu, że aparat nasz jest obecnie znacznie lepszy.

. Mimo stosunkowo młodego wieku (65% jest w wieku od 25 do 35 lat) nasz aparat partyjny nie jest młody. Przeszło 60% instruktorów należy do partii od ponad 10 lat, wielu z nich walczyło z bronią w ręku o wyzwolenie, a później o utrwalenie władzy ludowej, 35% instruktorów pracuje w aparacie partyjnym więcej niż 6 lat, 45% od 6 do 2 lat.

To partyjne przygotowanie do pracy w aparacie osłabia trochę niedostateczne przygotowanie ogólne — wykształcenie średnie i niepełne średnie posiada tylko 50% instruktorów. Stąd wysoki odsetek dokształcających się.

Aparat nasz zdał egzamin w okresie wdrażania do organizacji partyjnych nowej linii politycznej. Nie mieliśmy w zasadzie poważniejszych wypadków występowania przeciwko nowej polityce partii. Można powiedzieć, że aparat partyjny rozumie generalną linię partii i że potrafi ją realizować. Rozumie też zmiany w stylu pracy partyjnej, które z tej linii wynikają.

Pracownicy partyjni są oddani i ofiarni, wykonują swe obowiązki z troską o jak najlepsze wyniki. Zdecydowana większość instruktorów pracuje dobrze. Można wymienić długą listę instruktorów, którzy od lat ofiarnie pracują i osiągają dobre wyniki.

Nie oznacza to bynajmniej, że w pracy instruktorów nie ma rzeczy ujemnych. Pracownicy partyjni nie żyją pod kloszem. Sam fakt pracy w aparacie nie izoluje od tendencji występujących w społeczeństwie, co jest zjawiskiem normalnym, a nawet pożytecznym.

Jednak ludzi, którzy wątpią w słuszność polityki partii lub ludzi, którzy pracują w aparacie ze względów karierowiczowskich jest bardzo,

a bardzo niewielu. Nieco więcej jest takich, którym się wydaje, że będzie najlepiej dla sprawy, jeśli się weźmie za nią nie rada robotnicza lub zakładowa, ale bezpośrednio POP i którzy z tej racji omijają instytucje robotnicze lub chcą je traktować jako transmisje do przenoszenia decyzji powziętych wcześniej bez ich udziału. Życie wskazuje na niesłuszność tego rozumowania. Dziś wykonanie zadań jest możliwe, jeśli potrafimy wciągnąć najszerszy ogół aktywu bezpartyjnego do realizacji polityki partii.

Na ogół aparat partyjny dostrzega pozytywne strony, jakie realizacja polityki partii w ostatnich latach przyniosła naszemu krajowi, województwu i powiatom. Ale można też spotkać instruktorów, którzy pod naciskiem trudnych spraw terenu wyrabiają sobie zbyt czarny obraz sytuacji. Spotkałem się z takim faktem w Szczytnie. W rozmowie towarzysze przyznali, że specjalnie wybrali i wyostrzyli te trudne sprawy, aby szybciej uzyskać ich rozwiązanie. Oczywiście, takie ujmowanie sytuacji jest niesłuszne, może wypaczyć obraz, może wywrzeć ujemny wpływ na postawę polityczną instruktorów. Pracownicy partyjni muszą widzieć braki, dostrzegać słabości i ich źródła, ale nie mogą patrzeć na świat przez czarne okulary. Nie mogą oni tracić z pola widzenia postępu, jaki kraj nasz robi i postępu, jaki zachodzi w województwie, w powiecie, zakładzie pracy itp.

Aby aparat instruktorski właściwie ujmował sprawy, umiał dostrzegać pozytywne i negatywne momenty we właściwych im proporcjach, aby umiał dobierać metody pracy odpowiadające zadaniom, trzeba z tym aparatem systematycznie pracować, trzeba go informować, szkolić, uczyć umiejętności oceny sytuacji.

W tej dziedzinie mamy sporo braków. Zaledwie 10% instruktorów ukończyło szkoły polityczne. A przecież praca partyjna, praca polityczna wymaga umiejętności, ma określoną specyfikę, której nie da się zastąpić uczeniem arytmetyki.

Tak więc uważam, że ogromny wysiłek, jaki zrobił i jaki robi aparat partyjny w uzupełnianiu wykształcenia ogólnego (w Olsztyńskiem dokształca się 44% instruktorów), w najbliższym czasie winien być uzupełniony szkoleniem ideowo-politycznym.

W pracy tej chcemy wykorzystać zarówno dobre doświadczenia, jakie posiada nasz WUML, jak i doświadczenia pracy z instruktorami niektórych komitetów powiatowych, takich jak np. w Działdowie.

Konieczne wydaje się również powołanie centralnych kursów doszkalania instruktorów, przede wszystkim w zakresie ekonomiki przemysłu i rolnictwa.

Należy podnieść odpowiedzialność instruktorów za określony teren lub dziedzinę pracy partyjnej. Zebrane doświadczenia w różnych powiatach wskazują, że w obecnych warunkach można osiągnąć najlepsze wyniki koncentrując pracę instruktora na dwóch np. kierunkach:

1) na pracy z komitetami gromadzkimi i przez nie z POP na określonym trwale przydzielonym terenie działania,
2) na pracy w jednej z problemowych komisji komitetu powiatowego.

Właściwie w większości powiatów taki podział pracy wśród instruktorów nastąpił. Pozwala on na łączenie terenowej pracy instruktora z pracą problemową na szczeblu komitetu powiatowego, umacnia pozycje in-

struktora wśród aktywu, a jednocześnie stwarza szerokie pole działania dla komitetów gromadzkich.

Narada instruktorów całkowicie aprobowała tę zasadę organizacji pracy instruktora. Jednocześnie podniesiono sprawę metod pracy instruktora. Z dyskusji wynika, że instruktorzy wysoko cenią pracę partyjną komitetów gromadzkich. Opinia ta jest całkowicie słuszna. Komitety gromadzkie nabierają cech pełnokrwistej instancji partyjnej.

O ich sile stanowią dwa czynniki: bliskość terenu i znajomość spraw oraz liczebność aktywu. Choć aktyw ten jest często jeszcze słaby, to jednak przy jego pomocy komitety gromadzkie związały rozproszone i nieliczne liczebnie organizacje partyjne na wsi, umocniły zwartość kolektywu partyjnego, oddziaływanie partyjne na działalność gromadzkich rad narodowych, kółek rolniczych i GS.

Plany pracy komitetu gromadzkiego najczęściej obejmują następujące zagadnienia:

— rozwój i praca kółek rolniczych,
— praca nad rozbudową szeregów partyjnych,
— porządkowanie spraw własnościowych i zagospodarowanie gruntów PFZ,
— realizacja dostaw obowiązkowych i ściąganie podatków,
— praca organizacji partyjnych w PGR,
— sprawozdanie prezesa GS, przewodniczącego gromadzkiej rady narodowej itp.

Są i takie komitety gromadzkie, które w swych planach przewidują szerszą problematykę. Do nich należy komitet gromadzki w Biesalu, w powiecie ostródzkim, który w swoim ostatnim planie pracy ponadto przewiduje:

— odbycie wspólnego posiedzenia z ZSL poświęconego sprawom kółek rolniczych,
— dokonanie analizy pracy wiejskiego domu kultury,
— zapoznanie się z działalnością ośrodka zdrowia,
— omówienie pracy sklepów na terenie GRN.

Szereg komitetów gromadzkich, jak np. KG Dzietrzychowo, z dużym uporem zajmuje się sprawami porządkowania gospodarki ziemią. KG powołał w tym celu komisję, która skontrolowała grunty użytkowane przez rolników, wykryła grunty użytkowane bez żadnych umów. Komitet spowodował, że prezydium gromadzkiej rady narodowej ustaliło wielkość dzierżawy i podatku gruntowego.

Dalsze umocnienie pozycji komitetów gromadzkich zależy w dużym stopniu od stosunku do nich powiatowych instancji partyjnych i aparatu partyjnego.

Pomoc udzielana przez aparat partyjny komitetom gromadzkim musi sprzyjać dalszemu rozwojowi ich samodzielności. Wydaje się, że najważniejsza jest pomoc w opracowaniu planu pracy komitetu gromadzkiego i w rozwiązywaniu tych spraw, które wymagają decyzji i środków władz powiatowych lub wojewódzkich.

Najsłabszą stroną planów pracy KG jest to, że zawierają one przeważnie ogólne zadania; dają one odpowiedź na pytanie, co robić, a nie mówią o tym, jak robić, kto ma to robić, jakimi środkami.

Przyczyn tego stanu rzeczy trzeba szukać w pracy aparatu i aktywu

KP i KW, a przede wszystkim w niedostatecznym instruktażu sekretarzy komitetów gromadzkich i sekretarzy POP, w niedostatecznym podpowiadaniu, podsuwaniu, upowszechnianiu dobrych metod pracy.

Zadaniem instruktora jest zwracać baczną uwagę na konkretność planu, na realność wysuniętych zadań, na to, by plan koncentrował uwagę gromadzkiej organizacji partyjnej na najważniejszych problemach gospodarczych i politycznych, określał środki działania, wyznaczał odpowiedzialnych za wykonanie poszczególnych jego punktów członków partii, uwzględniał pomoc innych organizacji.

W komisjach problemowych instruktorzy najczęściej są sekretarzami lub pracują w podkomisjach. Poza tym instruktorzy należą do swoich POP i pracują w nich zgodnie z zasadami statutu partii.

Wydaje się, że takie powiązanie terenowej pracy instruktora KP z pracą komisji problemowej i organizacji podstawowej pomoże mu w pracy i ma duże znaczenie wychowawcze.

Instruktorzy wskazywali na wiele zaniedbań i niedostateczną troskę władz powiatowych o rzeczowe i szybkie załatwianie spraw przekazywanych przez nich z POP i komitetów gromadzkich. Niezałatwianie tych spraw utrudnia pracę instruktora, towarzysze w terenie tracą do niego zaufanie, a on sam zaczyna unikać tych organizacji, których sprawy miał załatwić.

Narada pozwoliła nam wyjaśnić wiele spraw wynikających z ostatnich trudności gospodarczych, skupić uwagę instruktorów na węzłowych zadaniach stojących obecnie przed wojewódzką organizacją partyjną.

Narada była pożyteczna, wysunęła wiele problemów, dostarczyła dużo materiału, który należy przemyśleć i wykorzystać w dalszej pracy partyjnej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że takie spotkania z aparatem partyjnym są potrzebne,

MARIA PARASIAK

O przygotowaniu kadry mechanizatorów rolnictwa

Pierwszych kilkaset traktorów, nabytych w bieżącym roku przez kółka rolnicze, pracuje już na polach członków kółek. W latach 1959—65 przewiduje się dostarczenie kółkom rolniczym około 93.000 ciągników z podstawowym kompletem maszyn oraz 63.000 agregatów omłotowych (silniki, młocarnie, stertniki). Stawia to nie tylko przed kółkami rolniczymi, ale również przed politycznym i gospodarczym aktywem rolnym trudne zadanie przygotowania się do należytego wykorzystania tych maszyn. Niezmiernie ważnym elementem tego przygotowania jest szkolenie kadr mechanizatorskich.

Zupełnie oczywista staje się konieczność zorganizowania takiego systemu szkolenia i doszkalania w zakresie mechanizacji, który by w krótkim czasie możliwie najpełniej zagwarantował należytą obsługę sprzętu i prawidłowe jego wykorzystanie, zarówno pod względem technicznym, jak i ekonomicznym. Jeśli założyć, że do obsługi jednego traktora trzeba dwóch ludzi, w okresie najbliższych sześciu lat należy przygotować prawie 200.000 traktorzystów.

Szacunkowa liczba kowali dla wiejskich kuźni kółek rolniczych wynosi w okresie sześciolecia 12—13.000 osób oraz 5—6.000 innych, niezbędnie potrzebnych rzemieślników typu montera-mechanika i stolarza-stelmacha.

Konserwacja traktorów i maszyn wymaga jeszcze szeregu innych specjalistów. Potrzeby w tym zakresie, obliczone szacunkowo, wynoszą około 3.500 osób wyszkolonych lub doszkolonych w spawaniu acetylenowym i elektrycznym, 2.000 instalatorów elektrycznych do konserwacji, naprawy i renowacji urządzeń elektrycznych, około 5.500 warsztatowców do obsługi technicznej oraz napraw ciągników i bardziej skomplikowanych maszyn w POM.

Trudno sobie wyobrazić, by pracujący już w służbie rolnej rad narodowych i kółek rolniczych agronomowie (inżynierowie i technicy rolni) mogli być pozostawieni na uboczu w tej mechanizacyjnej ofensywie. Poważną ich część trzeba zaznajomić lub może przybliżyć do szeregu problemów z zakresu mechanizacji rolnictwa. Jest to nieodzowne w ich organizatorskiej, doradczej, instruktorskiej pracy i warunkuje jednocześnie osiągnięcie kompleksowości we wprowadzaniu techniki do produkcji rolniczej, we wdrażaniu do niej postępu w najszerszym znaczeniu tego pojęcia.

OBECNA SYTUACJA

Czym charakteryzuje się obecna sytuacja w dziedzinie przygotowania kadr mechanizatorskich dla kółek rolniczych? Jakie wnioski wynikają z dotychczasowego, krótkiego jeszcze doświadczenia?

Pierwszym zadaniem staje się oczywiście przygotowanie traktorzystów dla kółek rolniczych. Zadanie trudne zarówno ze względu na liczbę potrzebnych kadr, jak też i ze względu na to, iż w stosunkowo krótkim okresie trzeba możliwie najlepiej nie tylko przygotować przyszłego traktorzystę do prowadzenia ciągnika, ale również zapoznać go z maszynami towarzyszącymi. Znajomość zasad budowy, działania i użytkowania maszyn jest traktorzyście rolniczemu niezbędna.

Już w pierwszej połowie sierpnia br. rozpoczęto przygotowania, mające na celu zapewnienie przeszkolenia na trzymiesięcznych kursach co najmniej 3.000 traktorzystów. Znacznym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym przy POM i szkołach rolniczych przygotowano ponad 100 ośrodków szkolenia. Zostały w nich zapewnione niezbędne warunki do podjęcia szkolenia. Mamy kadrę, mamy konieczny sprzęt, są skromne jeszcze i niepełne, ale gwarantujące możliwości realizacji programu 3-miesięcznego kursu pomoce naukowe.

Nauka jest bezpłatna, kandydata na traktorzystę obciąża tylko koszt przejazdu do ośrodka i koszt wyżywienia.

Wśród młodzieży w ogóle, w tym również młodzieży wiejskiej, występuje duże zainteresowanie techniką, mechanizacją, motoryzacją. Wydawałoby się więc, że w tej sytuacji nie ma przeszkód, aby szkolenie traktorzystów dla kółek rolniczych przebiegało lepiej. Tak jednak nie jest.

W końcu września br. w ośrodkach szkolenia rozpoczęło naukę 574 kandydatów na traktorzystów, do końca października br. liczba kandydatów wzrosła do przeszło tysiąca, a do połowy listopada do ponad 2,5 tysiąca osób.

JAKIE SĄ PRZYCZYNY HAMUJĄCE PRZEBIEG SZKOLENIA?

Same kółka rolnicze jako jedną z pierwszych wysuwają trwające jeszcze prace polowe i trudność w oderwaniu od nich starszej młodzieży wiejskiej. Istotnie, dwukrotny w ciągu miesiąca wzrost liczby uczestników szkolenia świadczy o tym, że początkowo określony termin rozpoczęcia szkolenia nie był dogodny dla wsi.

Jako następną przyczynę podają kółka konieczność poniesienia przez słuchacza kosztów wyżywienia (w granicach do 15 zł dziennie). Usunięcie tej trudności przez pokrycie z budżetu państwa tych kosztów nie jest możliwe i nie byłoby słuszne. Wydaje się, że jeżeli na kurs kierowany jest kandydat, który nie może sam zapłacić za swoje wyżywienie, kółko rolnicze może i powinno udzielić mu stypendium. W poszczególnych wypadkach kółko mogłoby ewentualnie przewidzieć zwrot tych pieniędzy z przyszłych zarobków traktorzysty.

Wśród przyczyn słabej rekrutacji na kursy traktorzystów najbardziej istotny jest chyba fakt, że na koniec października kółka rolnicze kupiły jeszcze stosunkowo mało maszyn. Nie martwią się, rzecz jasna, o kadry dla siebie te kółka, które dotąd nie powzięły decyzji o nabyciu sprzętu lub powziąwszy taką decyzję nie zgromadziły jeszcze sumy potrzebnej na

własny wkład. A przecież przy należytym, gospodarskim rozumieniu sprawy mechanizacji przygotowanie traktorzysty powinno wyprzedzać zakup sprzętu.

Właśnie tej sprawy nie uwzględniły w swej pracy z kółkami rolniczymi zarządy związków kółek rolniczych i miejscowe rady narodowe. Ani oddziały oświaty rolniczej PWRN, ani wojewódzkie zjednoczenia przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa nie wyszły poza koordynujące, wspólne narady ze związkami kółek rolniczych w województwie, poza wysłaniem do powiatów pism zawierających warunki i terminy szkolenia oraz apel czy przypomnienie o potrzebie przysłania na nie odpowiednio dobranych kandydatów. Nie przeprowadzono szerszej pracy informacyjnej i wyjaśniającej. Z wielu ośrodków szkolenia przyjechali kandydaci nie zorientowani w warunkach nauki, część z nich nawet wróciła z powrotem na wieś, nie będąc przygotowana np. do uiszczenia opłaty za wyżywienie. Sprawa przygotowania traktorzystów dla kółek rolniczych nie była również przedmiotem troski i pracy partyjnych instancji powiatowych oraz wiejskich organizacji partyjnych. Dopiero ostatnie tygodnie przynoszą jakąś bardziej widoczną i odczuwalną poprawę w tej dziedzinie.

Jedną z podstawowych przyczyn słabego napływu kandydatów na kursy traktorzystów było także to, że wiele spraw w kółkach rolniczych było nie rozwiązanych, nie rozstrzygniętych. Utrudniało to kółkom rolniczym zarówno powzięcie decyzji o nabyciu sprzętu, jak i w konsekwencji przygotowanie do zakupu traktorów i maszyn oraz rozejrzenie się za ludźmi potrzebnymi do obsługi sprzętu. Chodzi tu o takie sprawy, jak wyjaśnienie sposobu wnoszenia wkładów własnych kółka, cennik za usługi traktorów i maszyn, sposób rozliczania się z traktorzystami za pracę, określenie pozycji traktorzysty w kółku rolniczym itp.

Dopiero opracowana ostatnio przez Centralny Związek Kółek Rolniczych instrukcja o pracy w kółkach rolniczych w okresie zimy i przygotowaniu się do wykonania zadań w 1960 r. te sprawy wyjaśnia, podaje przykłady ich prawidłowych rozwiązań, ustala generalne zasady, zostawiając oczywiście kółkom możliwość przyjęcia takiego rozwiązania, które uzna ono za najbardziej właściwe w konkretnych warunkach swojej pracy. Rzecz w tym, aby ta pożyteczna, konkretna instrukcja stała się tematem pracy w okresie najbliższych miesięcy całego politycznego i gospodarczego aktywu rolnego, aby stała się przedmiotem powszechnej, gospodarskiej rozmowy ze wsią, z kółkami rolniczymi.

JAK SZKOLIĆ

Wydaje się również, że warto podyskutować z zarysowującymi się w niektórych środowiskach tendencjami do zrezygnowania w szkoleniu traktorzystów z systematycznego trzymiesięcznego kursu jako podstawowej formy tego szkolenia.

Jako główne argumenty podaje się tutaj trudności w oderwaniu kandydata na traktorzystę na trzy miesiące od domu i gospodarstwa, trudności w uiszczaniu opłat za wyżywienie, dość znaczny wysiłek własny wkładany w naukę na kursie. Są już propozycje, aby trzymiesięczny kurs zastąpić odpowiednio przygotowanymi materiałami szkoleniowymi, po których opanowaniu przyszły traktorzysta na znacznie krótszym kursie

zapoznałby się z techniką prowadzenia traktora, zdał egzamin i uzyskał prawo jazdy. Są również propozycje, aby szkolenie w ośrodkach i POM ograniczyć tylko do nauki jazdy, aby jak najszerzej korzystać z kursów motoryzacyjnych instytucji pozarolniczych, a całą resztę, tzn. obsługę maszyn i eksploatację, uzupełniać praktycznie już w toku pracy.

Nie doktrynerskie i wąskie, szkolarskie podejście do tego problemu, ale praktyka pracy wielu tysięcy traktorzystów w PGR i POM przemawia chyba jak najbardziej za stanowiskiem wyrażającym się w przekonaniu, że trzeba możliwie do minimum ograniczyć ryzyko złej, niefachowej, ignoranckiej obsługi i eksploatacji sprzętu.

W ciągu trzymiesięcznego kursu można dać minimum tego, co powinien znać traktorzysta przystępując do pracy. Trzeba się mocno zastanowić czy możemy pozwolić sobie na skrócenie czasu szkolenia traktorzystów. Czy nie drożej by nas to kosztowało, jeśli wziąć pod uwagę, że u nie doszkolonego traktorzysty maszyny pracują krócej. Niemało ważny zaś jest również fakt, że od jakości pracy maszyn zależy ich upowszechnienie w kółkach rolniczych. Słuszność mają według mnie raczej ci, którzy twierdzą, że po trzymiesięcznym kursie traktorzystę należy jeszcze skierować na praktykę w dobrze pracującym PGR bądź POM. Dopiero po takiej praktyce można mu powierzyć maszyny mając nadzieję, że się wywiąże z powierzonego mu zadania.

Natomiast słuszne i realne są postulaty, aby rezerw szukać wśród wielu traktorzystów dawniej już przeszkolonych, mieszkających na wsi, a nie pracujących w swoim zawodzie. Województwo koszalińskie ma takich traktorzystów podobno ponad tysiąc. Przeszkolenie ich na krótkim kursie i niejako zweryfikowanie ich umiejętności jest oczywiście słuszne, potrzebne i możliwe do wykonania. Okres jesienno-zimowy, który zostanie wykorzystany przez kółka rolnicze, ich związki i cały aktyw rolny do rozwinięcia działalności kółek i przygotowania się przez nie do należytego wykorzystania FRR na rok 1960, musi również w sprawach przygotowania kadr mechanizatorskich przynieść zasadniczą zmianę na lepsze. Oczywiste jest jednak, że najlepiej nawet przygotowani traktorzyści sami nie zagwarantują celowego, gospodarskiego wykorzystania maszyn, prawidłowej i ekonomicznej ich eksploatacji.

ZADANIA POM

Dużej pomocy mogą tu i powinny udzielić POM. Obsługa gwarancyjna sprzętu, terminowe wykonywanie remontów, szybkie usuwanie usterek awaryjnych, okresowe, planowe przeglądy techniczne, szkolenie i dokształcanie obsługi, zaopatrzenie w materiały niezbędne do eksploatacji maszyn, doradztwo ekonomiczne, informowanie kółek o sposobach mechanizacji — oto nowe i niełatwe zadania POM.

Pracująca w POM kadra zarówno inżynieryjno-techniczna, jak i warsztatowa zdobyła w dotychczasowej pracy sporo doświadczeń i podniosła swoje kwalifikacje. POM grupują u siebie największą liczbę kadr mechanizatorskich.

Dla tych pracowników POM, którzy mogą się wykazać już wieloma latami pracy i dużą wiedzą praktyczną, ale nie mają dostatecznego przygotowania teoretycznego, został zorganizowany w bieżącym roku trzyletni

korespondencyjny kurs mechanizacji rolnictwa. Zamierza się nim objąć około 1.200 osób. Należy jednak stwierdzić, że — jak dotąd — POM nie mają bogatszych, pełniejszych doświadczeń we współpracy z kółkami, ani też — poza szkoleniem traktorzystów — nie podejmują one wyraźniejszej inicjatywy w tym zakresie. Wydaje się, że słuszna i jak najbardziej pożyteczna koncentracja wysiłków na osiągnięciu rentowności POM jako przedsiębiorstwa nie może usprawiedliwić odsuwania na dalszy plan poważnego przygotowania się POM do nowych zadań.

Niezbędnym elementem tego przygotowania jest między innymi takie rozmieszczenie specjalistów-mechanizatorów w POM, aby mogli oni szybko i sprawnie przychodzić z pomocą kółkom rolniczym, zarówno w zakresie organizacji terminowej i sprawnej obsługi technicznej ciągników i maszyn, jak i w zakresie instruktażu technicznego.

Prawidłowa organizacja pracy specjalistów-mechanizatorów POM jest tym ważniejsza, że obecna sieć i lokalizacja POM oraz warsztatów naprawczych nie jest całkowicie dostosowana do potrzeb kółek rolniczych. Warsztatów naprawczych mamy w kraju 670, z czego 605 znajduje się w POM i zakładach należących do wojewódzkich zjednoczeń przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa, a 65 w PGR. W okresie najbliższego sześciolecia liczbę warsztatów naprawczych zamierza się podnieść do 900.

Organizacja pracy POM i odpowiedni dobór specjalistów do pomocy dla kółek rolniczych nie wyczerpuje jednak trudnego problemu stworzenia należytych warunków prawidłowej eksploatacji maszyn i rozsądnego gospodarowania nimi.

PRZYGOTOWAĆ ORGANIZATORÓW PRACY MASZYN

Właścicielami sprzętu są kółka rolnicze, zatem u siebie, w ramach swojej organizacji, przygotować muszą również ludzi, którzy ze znajomością rzeczy, ze zrozumieniem interesów wsi i kółka będą organizować pracę maszyn.

W gronie zarządu lub wśród członków kółka niezbędny staje się rolnik, który orientując się w podstawowych sprawach związanych z mechanizacją rolnictwa wziąłby na siebie zadanie zarządzania sprzętem w kółku rolniczym w rejonie jego działalności.

Co składa się na pojęcie takiego zarządzania ciągnikami i maszynami?

Pojęcie takiego zarządzania obejmuje organizację użytkowania sprzętu, zaopatrzenie w części zamienne i paliwo, stałą współpracę z POM, prowadzenie rachunkowości związanej z pracą traktorów i maszyn, rozliczenia z traktorzystami i inną obsługą techniczną, nadzór nad pracą kuźni i podręcznego warsztatu, które w kółku, na miejscu, muszą wykonać drobne prace naprawcze czy konserwacyjne.

Zakres to obowiązków niemały i trudny do opanowania przez członka kółka czy członka zarządu. W miarę dopływu sprzętu na wieś oczywiście wzmoże się i upowszechni znajomość tych zagadnień u rolników. Znajomość ta jednak nie może się oprzeć wyłącznie na praktycznym, bezpośrednim zetknięciu się z problematyką mechanizacji rolnictwa. Wydaje się, że potrzebna jest tutaj poważna, systematyczna praca szkoleniowa, zwłaszcza w pierwszym okresie dopływu maszyn na wieś.

Zbliżający się okres zimy, już w bieżącym roku, należy wykorzystać na

organizację kursów, przygotowujących członków kółek rolniczych czy ich zarządów do gospodarowania sprzętem. Kursy takie można organizować w ośrodkach przygotowanych do szkolenia traktorzystów oraz w szkołach rolniczych dysponujących odpowiednią kadrą i sprzętem.

Ważną jest rzeczą, żeby kółka rolnicze zrozumiały, że przeszkolenie członka odpowiedzialnego za pracę maszyn jest tak samo potrzebne, jak szkolenie traktorzystów, organizowanie kuźni i małych warsztatów, zapewnienie pomieszczeń dla sprzętu i paliwa.

O INSTRUKTORACH MECHANIZACJI

Wśród specjalistów pracujących w powiatowych i wojewódzkich związkach kółek rolniczych niezbędny jest taki specjalista, którego zadania polegać będą na systematycznym instruowaniu kółek o prawidłowej organizacji pracy maszynami, na pomocy dla kółek w planowaniu i kontroli wykonywania obsługi technicznej, na doradztwie w zakresie wyposażenia kuźni wiejskich i organizacji ich pracy, na pomocy w zestawieniu zapotrzebowania na części zamienne i paliwo. Specjalista ten (instruktor mechanizacji) powinien się znać na jakości dostarczonego sprzętu, pomagać kółkom w walce o prawidłowe zaopatrzenie wsi w części zamienne i paliwo.

Należyte wykonanie tych niełatwych zadań zależy od przygotowania zawodowego i społecznego instruktora mechanizacji. Takiego przygotowania nie da się oczywiście osiągnąć w drodze szkolenia kursowego. Niezbędna jest w tym wypadku gruntowna, zdobyta przez naukę w szkole czy studia na wyższej uczelni, wiedza i umiejętności. Wiedza ze względu na szczególny, społeczny charakter działalności kółek rolniczych powinna być uzupełniona dobrą znajomością i prawidłowym rozumieniem roli kółka rolniczego, jego zadań w społecznym i gospodarczym życiu wsi.

Konieczne uzupełnienie kadry instruktorów mechanizacji jest możliwe do osiągnięcia. Technika mechanizacji rolnictwa dadzą w okresie 1960 — 1965 r. około 3200 absolwentów. Jest to niemało. Nieco gorzej jest z absolwentami szkół wyższych. Wydziały mechanizacji rolnictwa na politechnikach wypuszczają rocznie 120—140 absolwentów. Jeśli wziąć pod uwagę, że znaczna część absolwentów tych wydziałów zostaje zatrudniona w przemyśle maszyn rolniczych, to nic dziwnego, że specjalistów z wyższym wykształceniem trafia na wieś mało. Wydaje się zatem konieczna rozbudowa szkolenia kadr mechanizacji rolnictwa na poziomie wyższym.

O PRAKTYCE DLA ABSOLWENTÓW SZKÓŁ ROLNICZYCH

Niezmiernie ważnym i pilnym zadaniem w dziedzinie przygotowania kadr instruktorskich jest należyta organizacja praktyk dla absolwentów techników mechanizacji rolnictwa i odpowiednich wydziałów politechnik. Uchwały Rady Ministrów nakładają obowiązek odbycia stażu na absolwentów średnich i wyższych szkół przed powierzeniem im odpowiedniego do ich kwalifikacji stanowiska pracy. Staż ma zapewnić zdobycie przez absolwentów niezbędnego doświadczenia praktycznego, poznanie bezpośrednio warunków i organizacji pracy zakładu czy instytucji, w którym podejmą potem samodzielną pracę zawodową.

W warunkach pracy kółek rolniczych, ze względu na ich zadania i potrzeby w mechanizacji rolnictwa, należyta organizacja stażu dla absolwentów posiada pierwszorzędne znaczenie. Taki staż w POM czy w warsztatach naprawczych powinien zapewnić przyszłemu instruktorowi mechanizacji zarówno dobrą znajomość i praktyczną umiejętność organizacji napraw maszyn, jak również zapoznać go z warunkami pracy kółek, z metodą pracy instruktorskiej, z organizacją zespołowego użytkowania maszyn w technicznie trudnych i zróżnicowanych warunkach gospodarstw indywidualnych.

Około 600 absolwentów techników mechanizacji rolnictwa rozpoczęło w tym roku, po skończeniu szkoły, roczny staż. Jeśli część z nich skieruje się do pracy w powiatowych związkach kółek rolniczych, należy zorganizować dla nich 3—4-miesięczną praktykę, przygotowującą do przyszłej pracy instruktorskiej.

* * *

Zagadnienie poziomu pracy techników mechanizacji rolnictwa wymagałoby oddzielnego omówienia. W ramach tej wypowiedzi pragnę stwierdzić, że osiągane przez szkoły wyniki pracy wychowawczej nie mogą być ocenione jako zadowalające. Głównymi i pilnymi zadaniami w zakresie poprawy warunków i poziomu pracy szkół są:

a) bezzwłoczne uzupełnienie wyposażenia tych szkół w nowe typy traktorów i maszyn rolniczych oraz unowocześnienie warsztatów szkolnych. Zadanie to jest możliwe do wykonania. Są środki na uzupełnienie wyposażenia szkół, na jego unowocześnienie, na doprowadzenie techników mechanizacji rolnictwa do poziomu średnich szkół technicznych. Trudności polegają tu głównie na niedostatecznej inicjatywie centralnej i wojewódzkiej administracji szkolnej. W bieżącym roku szkolnym braki w wyposażeniu szkół powinny zostać usunięte;

b) zapoznanie nauczycieli przez odpowiednio zorganizowane praktyki i kursy szkoleniowe z warunkami pracy traktorów i maszyn w kółkach rolniczych, z zasadami organizacji użytkowania tego sprzętu, z ekonomicznymi zagadnieniami w tym zakresie. I to zadanie jest możliwe do wykonania pod warunkiem, że zamierzenia władz szkolnych spotkają się z inicjatywą i zrozumieniem samych nauczycieli.

I wreszcie ostatnie zagadnienie wydaje się ważne dla realizacji zadań w dziedzinie mechanizacji rolnictwa. Jest nim odpowiednia ranga mechanizacji w programach pracy wszystkich szkół rolniczych. Pierwsze kroki, nie rozwiązujące całkowicie tego problemu, przedsięwzięto w bieżącym roku szkolnym.

Szkoły rolnicze średnie i niższe, przeznaczone dla starszej młodzieży rolniczej, mają programowy obowiązek przygotować swych przyszłych absolwentów w roku nauki w szkole, tak aby równocześnie ze świadectwem ukończenia szkoły otrzymali oni prawo prowadzenia ciągnika rolniczego. Nawet ten pierwszy krok wymaga również znacznej poprawy wyposażenia szkół w odpowiedni sprzęt, w warsztaty, które umożliwiłyby szkole praktyczne przygotowanie młodzieży do obsługi maszyn rolniczych.

MARIAN PODKOWIŃSKI

Wiele się zmieniło

Kiedy Tupolew-114 dotknął amerykańskiej ziemi owego 15 września 1959 r., nie było chyba wśród zgromadzonych na waszyngtońskim lotnisku Andrews Air Base człowieka, który by nie sądził, iż jest świadkiem historycznego wydarzenia. Flaga radziecka na czarnej limuzynie prezydenta USA oraz czerwony proporzec zatknięty w wigilię przylotu premiera ZSRR do Waszyngtonu na księżycu przez „Łunnik" były bowiem nie tylko symbolem, ale widomym znakiem nowego rozdziału historii.

Przez cały okres dwutygodniowej wizyty towarzysza Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych niejeden z nas zadawał sobie jednakże pytanie, co wpłynęło na to, że Biały Dom i politycy amerykańscy stojący za jego kulisami zdecydowali się zaprosić przedstawiciela narodu i rządu radzieckiego do USA? Co się stało, że po raz pierwszy od zakończenia zwycięskiej wojny nad brunatnym faszyzmem Hitlera mogło wreszcie dojść do spotkania obu reprezentantów najpotężniejszych krajów świata? Wiadomo, że premier Chruszczow od dawna wyrażał gotowość takiego spotkania, które by mogło się stać początkiem serii rozmów otwierających stopniowo drogę do pokojowego współistnienia. Co jednak zaważyło na zmianie stanowiska strony amerykańskiej, która dotychczas systematycznie uchylała się od podjęcia inicjatywy radzieckiej?

Przyczyny wiążą się z ogólnymi zmianami w sytuacji międzynarodowej. Mówił o nich tow. Chruszczow na sesji Rady Najwyższej ZSRR:

„Główna przyczyna leży we wzroście potęgi i międzynarodowego wpływu Związku Radzieckiego, wszystkich krajów światowego systemu socjalizmu. Szczęście ludzkości polega na tym, że w naszej epoce wielkich odkryć naukowych i osiągnięć technicznych ukształtował się i szybko rozwija się w świecie system socjalistyczny, a organiczną cechą socjalizmu jest dążenie do pokoju. Im szybciej wzrastają siły krajów socjalistycznych, tym więcej jest możliwości zachowania i utrwalenia pokoju.

Ponadto na arenie międzynarodowej coraz większą rolę odgrywają kraje, które wyzwoliły się z zależności kolonialnej, oraz inne kraje zainteresowane żywotnie w utrzymaniu pokoju i niedopuszczeniu do nowych wojen. Z głosem tych krajów leżących na wszystkich kontynentach kuli ziemskiej nie można się w naszych czasach nie liczyć.

Nawet w samych krajach kapitalistycznych coraz większy wpływ wy-

wierają ostatnio siły miłujące pokój, które opowiadają się za likwidacją „zimnej wojny", za pokojową współpracą między państwami.

Wreszcie, coraz szersze koła, w tym również wielu mężów stanu krajów kapitalistycznych, zaczynają rozumieć, że wojna w obecnych warunkach, przy istnieniu broni jądrowej i rakietowej, może pociągnąć za sobą olbrzymie ofiary i zniszczenia, przede wszystkim zaś w tych krajach, które postanowiłyby rozpętać nową wojnę światową".

W tej ogólnej sytuacji wiele przyczyn złożyło się na to, że Biały Dom zdecydował się na wymianę wizyt i w stosunkowo szybkim czasie zaprosił premiera Chruszczowa do Ameryki.

Staraliśmy się przeanalizować te przyczyny już w czasie trwania wizyty radzieckiego premiera oraz wysnuwać z niej wnioski po wyjeździe tow. Chruszczowa do Moskwy. Było dla nas rzeczą jasną, że nie śmierć wszechwładnego Dullesa ani takie czy inne zmiany w administracji waszyngtońskiej lub w otoczeniu prezydenta stanowią podstawowe źródła zmian, ale względy bardziej zasadniczej natury, tkwiące głęboko w politycznej i ekonomicznej rzeczywistości amerykańskiej i w coraz większym nacisku tak realnych faktów, jak gwałtowny wzrost potęgi sił socjalizmu i pokoju.

W pewnym dużym skrócie sytuację tę podsumował tygodnik amerykański „US News and World Report", gdy 19.X.1959 r. omawiając nową linię polityczną Stanów Zjednoczonych, realizowaną przez grupę Eisenhower—Herter, stwierdził:

„Obydwaj przywódcy Stanów Zjednoczonych doszli do wniosku, że nie zaszkodzi, jeśli w sposób ostrożny zastąpią rozmowami twardą i sztywną politykę, która wcześniej czy później może doprowadzić do tego, czego obydwie strony starają się uniknąć — do wojny...".

I dalej wyraźnie wskazując na przyczyny zmiany koncepcji:

„Sytuacja się zmieniła w porównaniu z czasami, kiedy wydawało się, że Rosja jest słabsza niż Stany Zjednoczone i kiedy posługiwano się hasłem «zmasowanego odwetu»..."

Dziesięć lat atlantyckiej polityki, dziesięć lat dullesowskiej teorii „roll back" („odepchnięcia") i strategii baz wokół ZSRR, miliardowych zbrojeń i jeszcze większych kredytów udzielanych dawnym przeciwnikom, a zwłaszcza NRF i Japonii, nie przyniosły waszyngtońskiej polityce namacalnych rezultatów, nie powstrzymały procesu nieuchronnej zmiany układu sił na korzyść obozu socjalistycznego.

Zmienił się układ sił światowych, ale została również naruszona równowaga sił w świecie zachodnim. W momencie zaś, kiedy 4 października 1957 r. pierwszy sputnik rozpoczął swoją podróż kosmiczną, a waszyngtonski Pentagon stwierdził niezbicie, iż ZSRR posiada rakiety dalszego zasięgu aniżeli Ameryka — w odczuciu samej opinii amerykańskiej nastąpił wstrząs.

Wydaje mi się, że aby dokładniej zrozumieć przyczyny, dla których bardziej rozsądne koła polityczne i finansowe Stanów Zjednoczonych poparły inicjatywę prezydenta Eisenhowera w sprawie wymiany wizyt z ZSRR, należy pokusić się o analizę niektórych elementów wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Stanów, stanowiących podłoże owych nastrojów

w Ameryce, które pozwalają kiełkować nowym myślom i prądom w polityce amerykańskiej.

Sytuacja ogólna Stanów Zjednoczonych w zmieniającym się świecie jest niezwykle skomplikowana. Troski i kłopoty zaczynają po dziesięciu latach nabierać kształtów, które niepokoją coraz szersze koła społeczeństwa amerykańskiego. Postarajmy się je scharakteryzować:

1) Polityka zagraniczna.

Stany Zjednoczone realizując zimnowojenną politykę podziału Niemiec i utworzenia Paktu Atlantyckiego, faworyzując odbudowę zachodnich Niemiec jako zbrojeniowego bastionu w sercu Europy oraz umożliwiając Japonii odzyskanie silnej pozycji na Pacyfiku, przyczyniły się również do ekonomicznej odbudowy tych krajów, które w miarę komplikowania się sytuacji międzynarodowej zaczęły odgrywać coraz bardziej samodzielną rolę. Ale dla Amerykanów wzrastają kłopoty czy nieporozumienia nie tylko z kanclerzem Adenauerem, ale i z generałem de Gaulle.

Jeśli Walter Lippmann w krytyce stanowiska Adenauera i de Gaulle'a w sprawie konferencji na szczycie posunął się tak daleko, iż oświadczył wprost, że w Ameryce ludzie poważnie zastanawiają się nad ewentualnością rewizji dotychczasowej polityki wobec swoich zachodnioeuropejskich sojuszników, za których czyny nie chcą dłużej brać odpowiedzialności — to wypowiedział on tylko słowa, które — jak mogłem się osobiście przekonać w czasie pobytu w USA — wielu Amerykanom leżały dawno na sercu. W miarę bowiem jak rosną apetyty mocarstwowe Bonn, wzmaga się wyraźna niechęć szerokich kół społeczeństwa amerykańskiego do zachodnich Niemiec. Nastroje te można obecnie zauważyć również w oficjalnych kołach Ameryki. Odejście Roberta Murphy'ego i pani Eleanor Dulles z Departamentu Stanu, dwóch reprezentantów polityki faworyzującej Adenauera, osłabiło pozycję kanclerza NRF w Waszyngtonie. Fakt, że po rozmowach w Camp David prezydent wyraził się, iż *„sytuacja w Berlinie zachodnim jest rzeczywiście nienormalna"* — co wywołało zaniepokojenie w Bonn — przyjęty został z zadowoleniem przez szerokie koła amerykańskie, które nie sądzą, aby *status quo w Berlinie zachodnim* był aksjomatem politycznym, ani też nie chcą, aby Berlin zachodni stał się *nową Koreą*. Dotychczasowa linia polityki wobec zachodniej Europy napotyka przeszkody, zmusza do zastanowienia się, do szukania innej taktyki.

Czy oznacza to, że USA zamierzają zasadniczo zrewidować również swoją politykę zbrojeniową w Niemczech zachodnich czy w ogóle w zachodniej Europie? Przedwcześnie byłoby o tym mówić. *„General Norstad* — powiada londyński „Times" — *jest za całkowitym zniesieniem wszelkich ograniczeń produkcji broni konwencjonalnych w NRF"*. Na razie kłopoty polityczne Departamentu Stanu z sojusznikami nie wpływają jeszcze na Pentagon. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że nawet prezydent Eisenhower posiada przeciwników wśród generalicji amerykańskiej. Mechanizm przemian kiełkujących w Waszyngtonie jest ciągle skomplikowany. Nieposlednią rolę — pamiętajmy o tym — odgrywają nadal zwolennicy kontynuowania zbrojeń na dawną modłę, wyścigu atomowego i innych atrybutów zimnej wojny. *„Czy siły te są wielkie, czy małe* — powiedział tow. Chruszczow w swoim moskiewskim wystąpieniu po powrocie z USA — *wpływowe czy niewpływowe, czy mogą zwyciężyć nad tymi siłami, które popie-*

rają prezydenta — a popiera go absolutna większość narodu amerykańskiego — nie śpieszyłbym się z ostateczną odpowiedzią na te pytania".

Niemałe są również kłopoty Ameryki w innych dziedzinach polityki zagranicznej. Stały się już one niemal klasyczne, jeśli chodzi o kraje Ameryki Łacińskiej czy o kraje arabskie. Przecież w czasie wyborów trzeciego niestałego członka Rady Bezpieczeństwa na kandydaturę Polski głosowało szereg krajów Ameryki Łacińskiej.

Te wybory były jawnym świadectwem poważnego spadku wpływów USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

A na Środkowym Wschodzie? Konflikt libański i desant wojsk amerykańskich osłabił pozycje amerykańskie w krajach arabskich. Jeśli dzisiaj prezydent Eisenhower zapowiada swoją wizytę w krajach muzułmańskich, pierwszą w historii amerykańskich prezydentów, to już sam ten fakt mówi wiele. Świadczy on wyraźnie, iż potknięcia bliskowschodniej polityki Dullesa usiłuje odrobić Eisenhower i to na fali rozmów z Camp David.

W naszym tour d'horizon pozostaje oczywiście sprawa chińska. Jest ona od lat piętą achillesową amerykańskiej polityki zagranicznej. Coraz więcej ludzi w USA widzi bowiem cały bezsens kurzej ślepoty wobec zagadnienia chińskiego. W prasie i w tygodnikach ukazuje się coraz więcej sprawozdań z życia Chin Ludowych. Blokada Chin Ludowych w prasie i opinii publicznej załamuje się pod brzemieniem wypadków. Jeśli dzisiaj czytamy w prasie, że Departament Stanu wyraził zgodę — po iluż to latach deliberacji i nacisków — na wydawanie wiz dziennikarzom z Pekinu, ta pozornie mała informacja posiada niemałą wymowę. Jeśli pani Eleanor Roosevelt oświadcza publicznie, iż skoro mówi się o powszechnym rozbrojeniu, trudno nie przyjąć Chin Ludowych do ONZ, a idąc jej śladem niektórzy publicyści w USA słusznie dowodzą, że *nie może być powszechnego rozbrojenia bez udziału Chin Ludowych* — to te wszystkie, choć wciąż nieśmiałe pociągnięcia, świadczą jednak o kiełkujących przemianach w opinii publicznej i na tym, powiedzmy otwarcie, niełatwym odcinku drogi prowadzącej do pokojowej koegzystencji.

Żniwo, jakie zbiera prezydent Eisenhower w dziedzinie polityki zagranicznej, zmusza więc coraz wyraźniej do zmiany orientacji. Komentator znanej agencji amerykańskiej AP, Marlow, analizując zmiany, jakie nastąpiły ostatnio w polityce zagranicznej USA, powiada: *„Dulles posługiwał się grzmiącymi groźbami, które nigdy nie zostały wprowadzone w życie, w rodzaju „zmasowanego odwetu". Eisenhower przemawia łagodniej. Otaczanie komunizmu pierścieniem baz stanowiło podstawę polityki Trumana i Achesona. Taką samą politykę uprawiał Dulles i jeszcze ciągle założenia te leżą u podstaw obecnej polityki amerykańskiej. Nastąpiły jednakże zmiany w sposobie jej prowadzenia. Wydaje się, że Eisenhower jest bardziej skłonny do uznania, że hamowanie komunizmu nie jest jedyną metodą, jaką by się należało posługiwać w stosunkach z Rosją".* I dodajmy od siebie: zwłaszcza że każdy rozsądny polityk w Waszyngtonie przekonał się, iż uprawiany przez architektów zimnej wojny walczący antykomunizm ani na jotę nie rozwiązał problemów i zadań, jakie postawili sobie ci, którzy usiłowali zbrojnie zmusić ZSRR do ustępstw. W tej sytuacji prezydent Eisenhower, który pragnie wejść do historii jako *„prezydent pokoju"* (przypomnijmy: po raz pierwszy poszedł do wyborów pod ha-

słem: „koniec wojny w Korei", po raz drugi otrzymał olbrzymią przewagę nad Adlai Stevensonem, ponieważ w przeddzień wyborów oświadczył iż nie będzie interweniował zbrojnie w sprawy węgierskie), a również swoją polityką negocjacji z ZSRR zdobyć w społeczeństwie kapitał wyborczy dla kandydata partii republikańskiej i wyrwać demokratom ich „pokojowy atut" (pod tym hasłem chcą kandydować senatorowie Humphrey i Kennedy), przestawił wskazówki swego zegara *na pokojowe rozmowy*. Że działał zgodnie z życzeniami milionów swoich rodaków, świadczy wiele faktów. Nie tylko ankieta Instytutu Gallupa wykazała, iż większość Amerykanów popiera wymianę wizyt i przyjazd tow. Chruszczowa do USA, ale ciekawe są pod tym względem wyniki badań zespołu ekspertów polityki zagranicznej na wydziale nauk społecznych uniwersytetu w Syracuse (stan Nowy Jork). Zespół ten opracował dla senackiej komisji spraw zagranicznych sprawozdanie o sytuacji międzynarodowej, wysnuwając jednocześnie szereg wniosków w zakresie polityki zagranicznej USA. Chociaż senator Fulbright, przewodniczący senackiej komisji, oświadczył, iż niektóre aspekty propozycji wysuniętych przez ekspertów uniwersytetu w Syracuse *„niekoniecznie odzwierciedlają poglądy senatu"*, zgodził się jednak z tym, że *„winny stanowić surowiec dla obrad komisji nad sprawozdaniem dla senatu"*.

Warto poznać niektóre z tych wniosków, jakie wysunęli eksperci z uniwersytetu w Syracuse, zwłaszcza że obiegły one już prasę amerykańską, wywołując liczne komentarze i dyskusje.

Jeśli chodzi o sojusze, to zdaniem autorów sprawozdania pakty obronne zawierane poza NATO należy uważać za przestarzałą formę polityki. „Dążenie do sojuszu tego typu — czytamy w sprawozdaniu — może pozorować uprawianie działalności politycznej, w gruncie rzeczy oderwanej od rzeczywistości. Sojusze służyć mogą za namiastkę twórczej działalności politycznej. Takie właśnie zjawisko można było zaobserwować w polityce zagranicznej USA zarówno na terenie Bliskiego Wschodu, jak i południowo-wschodniej Azji". Jeśli chodzi o neutralność niektórych państw, sprawozdanie przestrzega przed prowadzeniem akcji psychologicznej, piętnującej neutralność jako zjawisko niemoralne, oraz przed stosowaniem presji polegającej na wstrzymywaniu pomocy ekonomicznej. Polityka tego rodzaju przysparza jedynie opornych sojuszników, których rządy łatwo mogą zostać obalone pod zarzutem, że współpracują z obcym mocarstwem militarnym.

W sprawie rozbrojenia sprawozdanie oświadcza: inicjatywa w tym tak ważnym elemencie polityki międzynarodowej przeszła do Związku Radzieckiego. Wyjściem z impasu byłaby tu „stała polityka konsekwentnego podtrzymywania rokowań rozbrojeniowych przez częste wprowadzanie nowych propozycji, które by nadawały się do realizacji, chociaż w skromnym zakresie. Polityka taka uwolniłaby USA od krępującej i nazbyt częstej konieczności reagowania jedynie w sposób negatywny na wysuwane przez ZSRR propozycje o bardziej uroczystym i dalej sięgającym charakterze".

Niewątpliwie niejedna myśl z tego wachlarza postulatów leżała u podstaw decyzji w sprawie wymiany wizyt między Waszyngtonem a Moskwą. Ale oczywiście nie tylko problematyka zagraniczna pozostawiła swój ślad w rozmyślaniach gospodarza Białego Domu.

2) Sprawy ekonomiczne.

Dla bacznego obserwatora życia gospodarczego USA nie mogły ujść uwagi pewne zjawiska nabierające znaczenia nie tylko symbolicznych przemian. Byłem w tym kraju w okresie wielkich strajków dokerów i robotników portowych. Pittsburg, serce amerykańskiego przemysłu stalowego, wtedy nie pracował. Cisza tego olbrzyma była przytłaczająca. Wszystkie porty na wybrzeżu atlantyckim, od granicy kanadyjskiej aż po Nowy Orlean, zamarły. Co się stało? — pytali ludzie w Ameryce, którzy wprawdzie narzekają na rosnącą drożyznę i podatki, ale dla których zaciekłość walki była zaskoczeniem.

Typowy pod tym względem był strajk stalowy, który po trzech i pół miesiącach trwania został „odroczony" przez prezydenta mocą antyrobotniczej ustawy Tafta-Hartley'a na 80 dni — dla „ochłodzenia umysłów". Istota tego strajku polegała nie tylko na walce o podwyżkę płac ze względu na drożyznę i dewaluację dolara. Chodziło w tym strajku również o to, że automat zaczyna wypierać ręce robotnika. A robotnicy domagają się zasadniczych gwarancji przed masowym zwalnianiem z pracy. Sytuacja taka zmusza również do rewizji dotychczasowych pojęć, do szukania nowych koncepcji polityki ekonomicznej na arenie międzynarodowej, takich koncepcji, które by pozwoliły na pełne wykorzystanie olbrzymiego potencjału produkcyjnego amerykańskiego przemysłu. Charakterystyczne pod tym względem było wystąpienie ministra skarbu, Roberta Andersona, który odgrywa coraz poważniejszą rolę w Białym Domu i przyciągnięty został do ścisłych rozmów w Camp David. Jak powiada się w Waszyngtonie, historia USA zna niewiele podobnych wypadków, aby minister skarbu odgrywał w Białym Domu taką rolę jak obecnie Anderson. Przemawiając na sesji Międzynarodowego Funduszu Monetarnego w Waszyngtonie Anderson zapowiedział swoją nową politykę finansową. Ameryka nie będzie udzielać takich kredytów dolarowych, które dyskryminować będą jej handel zagraniczny — oświadczył Anderson — a kto ubiegać się będzie o kredyty w USA, musi kupować towary amerykańskie za dolary. *„Buy American Policy"* — zasada protekcjonizmu w końcu października br. uzyskała oficjalną sankcję. Poparł ją prezydent Eisenhower, jak i szereg organizacji. Anderson przy tym wychodzi z założenia, iż jego system „Buy American" jest dopiero pierwszym krokiem na drodze prowadzącej do stworzenia rynków zbytu dla amerykańskiego przemysłu i powstrzymania ucieczki dolarów z USA. Rozpoczął on z kolei akcję na rzecz ograniczania kredytów na zbrojenia państw należących do NATO. Za tym idą plany likwidowania pewnych baz strategicznych, które w obliczu radzieckich wynalazków rakietowych straciły swoje pierwotne znaczenie.

Wszystkie te drastyczne cięcia zmierzają zarówno do przywrócenia blasku dolarowi, który przestał być arystokratą wśród „twardych" dewiz, jak i do rozszerzenia możliwości eksportowych gospodarki amerykańskiej. Ale stworzeniu takich możliwości, zdobywaniu rynków, między innymi w krajach gospodarczo zacofanych, nie sprzyja klimat zimnej wojny i olbrzymi ciężar wydatków zbrojeniowych ciążący na gospodarce amerykańskiej. Równocześnie zaś nadwyżki rolne osiągnęły przecież już wartość 9 miliardów dolarów. Jak długo państwo może skupować nadwyżki rolne? Budować silosy i finansować transport? Wyhodowane amerykańską ręką konkurencje krajów Paktu Atlantyckiego zaczynają przysparzać kło-

potów ekonomice Stanów Zjednoczonych. Dzisiaj Amerykanie zaczynają odczuwać skutki Planu Marshalla, który w konsekwencji pomógł w odbudowie sił konkurujących obecnie z USA na całym świecie.

* *
*

W takiej oto sytuacji — komplikacji w polityce zagranicznej i gospodarczej, nie mówiąc już o kłopotach społecznych i innych troskach dnia codziennego USA — nastąpił przyjazd tow. Chruszczowa. Nagromadzone lody zimnej wojny nie mogły oczywiście prysnąć jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zbyt wiele dzieli jeszcze oba światy. Ale kto, jak autor niniejszych słów, widział premiera Chruszczowa w akcji, ten zgodzi się z poglądem, że był on lodołamaczem na morzach zimnej wojny. Jeśli pierwsze lody stopniały szybciej aniżeli się spodziewano, to dlatego, że ludzie w Ameryce zobaczyli człowieka, który nie prawił im morałów, ani ich nie potępiał, lecz przyjechał z wyciągniętą dłonią do zawarcia pokoju. Jakże srogo zawiedli się ci, którzy sądzili, że gość radziecki pomoże im tylko w dalszym pogłębianiu sprzeczności między Zachodem i Wschodem!

Mówił o tym zresztą sam tow. Chruszczow przed kamerami telewizji amerykańskiej w Waszyngtonie. *„Sami rozumiecie, że nie tak łatwo przezwyciężyć to wszystko, co nagromadziło się w ciągu wielu lat zimnej wojny... Dlatego nie można liczyć na nagłą zmianę atmosfery. Proces poprawy stosunków między naszymi państwami wymagać będzie dużych wysiłków i cierpliwości, a przede wszystkim chęci jednej i drugiej strony, chęci stworzenia takich warunków, które by się przyczyniły do przejścia z obecnego stanu napięcia do normalnych stosunków, a następnie do przyjaźni w imię utrwalenia pokoju na całym świecie".*

Jeśli więc mimo początkowych wahań wynikających z uprzedzeń wobec ZSRR, wyrosłych na gruncie systematycznej propagandy antyradzieckiej i histerii antykomunistycznej, premier Chruszczow mógł zdobyć sobie tyle sympatii w USA, jeśli redakcje gazet i telewizji wprost zasypywane były listami od czytelników wychwalającymi prezydenta Eisenhowera za projekt wymiany wizyt, jeśli tysiące prostych ludzi zapraszało radzieckiego gościa do swoich domów, to trudno było nie zauważyć, iż lody zaczęły topnieć.

Premier Chruszczow w swoich licznych wystąpieniach w Ameryce wielokrotnie zwracał uwagę, że nie wolno zapominać, iż wojna w epoce atomowej nie jest już wojną, ale kataklizmem dziejowym. Obraz zniszczenia, jaki odmalował on przed 500 korespondentami w waszyngtońskim Klubie Prasy, poruszył wszystkich. Dlatego też najważniejszym elementem rozmów w Camp David była właśnie *eliminacja wojny jako środka do rozwiązywania konfliktów.* I przeświadczenie o słuszności tej zasady dotarło naprawdę do świadomości milionów obywateli amerykańskich. Wyraz tym nastrojom dał komentarz „Newsweek" z 5.X.1959, który ocenia rezultaty wizyty i rozmów w Camp David w następujących słowach:

„W tym tygodniu odczucie większości Amerykanów, ale również większości ludzi na świecie, można sprowadzić do jednego: było to poczucie nadziei, poczucie ulgi.

Po dziesięciu latach napięcia powstaje nadzieja, że ostatecznym wynikiem rozmów między Eisenhowerem a Chruszczowem będzie fakt, że nigdy, póki będą istnieć ludzie, nie zostanie spowodowany wybuch bomby wodorowej w celach wojennych".

A fakt, że duch z Camp David narodził się na polach Gettysburga, gdzie przed bez mała stu laty inny prezydent amerykański, wielki Lincoln, na grobach żołnierzy Unii poległych w walce z przesądami i reakcją Południa, nawoływał do pokoju i braterstwa, posiada dla wielu ludzi w USA rangę symbolu. Właśnie tam, pod Gettysburgiem, zeszli się przedstawiciele obu narodów, aby zdala od zgiełkliwej propagandy i innych przeszkód, wciąż rzucanych wiadomymi rękami na trakt pokoju narodów, radzić nad dalszymi krokami otwierającymi drogę do porozumienia.

Po wyjeździe premiera Chruszczowa można się było często spotkać ze zdaniem, że gość radziecki nie pomniejszał nigdy i nigdzie osiągnięć narodu amerykańskiego, nie bagatelizował ani nie kwestionował wkładu Ameryki do światowej cywilizacji. Ale uznając te wszystkie fakty, premier zwracał ludziom amerykańskim uwagę, że jeśli pragną żyć po swojemu, nie mogą innym narodom tego prawa odmówić. Rezultaty wizyty Chruszczowa pozostawiły wyraźny ślad w Ameryce. Nie ulega wątpliwości, iż premier radziecki przekonał poważne warstwy społeczeństwa USA, że Związek Radziecki pragnie pokoju i nie zamierza nikogo atakować. Prysły pierwsze uprzedzenia, a wraz z nimi i ta część propagandy amerykańskiej, która nie wahała się przez lata całe oczerniać ZSRR i jego polityki wobec innych narodów.

Na długo pozostaną w pamięci słowa, które premier Chruszczow zwiedzając port w San Francisco wypowiedział do licznie zgromadzonych robotników portowych i swoich gospodarzy:

„Już czas najwyższy, aby Ocean Spokojny, który nas łączy, stał się oceanem pokoju. Aby nasze statki z Władywostoku spokojnie zawijały do San Francisco, a wasze okręty do Władywostoku".

JERZY OLBRYCHT

Co dalej z młodzieżą wiejską?

Przeciętnemu działaczowi nie znającemu nawet bliżej dzisiejszej konkretnej sytuacji społeczno-gospodarczej na wsi przychodzi bez trudu sformułowanie paru ogólników na temat wielkiej szansy, jaką stwarza młodzieży wiejskiej program rolny. Wystarczy rzeczywiście odrobina rutyny myślowej, jakiej nabywa się w pracy partyjnej, gospodarczej lub państwowej, by po chwili namysłu z powodzeniem „wskazywać", że program mechanizacji daje szansę zdobycia zawodu traktorzysty i mechanizatora, uczynienia pracy na roli lżejszą i atrakcyjniejszą, że więc sprzyja pozostawaniu młodzieży w rolnictwie, że mechanizacja zmienia oblicze wsi, zbliża warunki życia na wsi do warunków życia w mieście, a więc znow wypiera ze wsi to społeczne zacofanie, które zniechęca młodzież do pozostawania na wsi i do wiązania jej osobistych planów życiowych z rozwojem rolnictwa. Przeprowadzając dalej to nieskomplikowane rozumowanie „wskazuje się", że młodzież wiejska powinna „garnąć się" na kursy traktorzystów, „interesować się" działalnością kółek rolniczych bądź nawet „włączać się" do tej działalności, „dopilnowywać prawidłowego przeznaczania sum z Funduszu Rozwoju Rolnictwa", „właściwego wykorzystania traktorów i maszyn", wreszcie tworzyć „kółka młodych mechanizatorów", „młodych techników" itp.

Rozumowanie to — przedstawione tu oczywiście w nieco sparodiowanej postaci — jest zresztą ogólnie słuszne, ma tylko pewien mankament: nie uwzględnia wszystkich stron rzeczywistości społecznej, w której rozpoczynamy wcielać w życie program. Wystarczy sięgnąć po pierwszy z brzegu argument: na kursach dla traktorzystów, mówiąc delikatnie, nie ma przepełnienia, a zarządy kółek rolniczych, które zakupiły już traktory i maszyny na nowych zasadach, bynajmniej nie są oblegane przez dziesiątki młodzieży ze wsi, pragnącej otrzymać skierowanie na kurs, a po kursie pracować na kółkowym traktorze. Na kursy traktorzystów zgłaszają się natomiast niekiedy jednostki, które nie mogą z najrozmaitszych względów znaleźć pracy w mieście i liczą na pracę traktorzysty w kółku rolniczym, jako po prostu na „posadę", wykazując kompletną obojętność wobec społecznego i gospodarczego znaczenia zespołowego użytkowania maszyn rolniczych. Słuszne zalecenie, aby na kursy traktorzystów kierować tych, którzy pracują we własnych gospodarstwach, traktowane bywa często przez tych przypadkowych kandydatów nie jako warunek wynika-

jący z samego charakteru szerzej pojmowanej roli kółka rolniczego, lecz jako coś w rodzaju kryterium „pochodzenia społecznego“, stosowanego np. przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie.

Jest to tylko przykład, nic więcej, warto jednak chwilę się przy nim zatrzymać. Skłonni do uproszczeń odpowiedzą bowiem zapewne (pozwólmy sobie znów na przejaskrawienie w celu lepszego zrozumienia sedna sprawy), że skoro młodzież na razie nie wali tłumem na kursy traktorzystów i nie nazbyt docenia społeczną rangę mechanizacji, to po prostu trzeba zacząć ją masowo uświadamiać, przekonywać, zapalać itp. To prawda, nadal brak ofensywnej propagandy i agitacji wokół programu rolnego, zresztą nie tylko wśród młodzieży. Wydaje się jednak, że z agitacją i propagandą mechanizacji musi iść w parze rozmowa ze wsią na temat konkretnych wykonalnych już dzisiaj zadań w zakresie najpilniejszych dla danej wsi problemów produkcyjnych. Także agitacja młodzieży za mechanizacją nie przyniesie zdrowych owoców, dopóki nie stanie się *elementem* znacznie szerszej działalności.

Znane są i nie wymagają dokładniejszego omówienia przyczyny, dla których młodzież stroni od rolnictwa. Trafnie się sądzi, że wspólnym źródłem tych przyczyn jest ogólne zacofanie gospodarcze, kulturalne i społeczne wsi, które dzisiaj młodzież bardziej sobie uświadamia niż kiedykolwiek przedtem, wskutek szybkiego rozwoju cywilizacji i techniki zarówno w Polsce, jak i na świecie. Wizja nowoczesnej wsi, z traktorami, maszynami, pralkami elektrycznymi, telewizorami, nowoczesnymi mieszkaniami jest na pewno czynnikiem, który może skłaniać młodzież do pozostawania na wsi i urzeczywistniania tej wizji.

Wizja nowoczesnej wsi jest jednak dość odległa, choć motocykl zdobył już sobie tam prawo obywatelstwa, a nierzadko spotyka się przecież także telewizory, pralki, nowocześniejsze meble itp. Najbliższe konkrety — to niewątpliwie traktory, ich powszechne, zespołowe użytkowanie, możliwość i potrzeba opanowania umiejętności ich obsługi, także obsługi maszyn i narzędzi towarzyszących. Młodzież rwie się do techniki, jest z nią bez porównania bardziej oswojona niż starsi, powinna więc, wydawałoby się, masowo zgłaszać się na kursy traktorzystów — przynajmniej młodzież z tych wsi, w których kółka rolnicze nabyły już traktor z kompletem maszyn i narzędzi bądź powzięły już w tej sprawie stanowczą decyzję. Dlaczego więc — jak to stwierdził referat na naradzie gospodarczej Związku Młodzieży Wiejskiej — kursy traktorzystów „bardzo często napotykają nieoczekiwanie brak kandydatów“.

Wydaje się, że niebłahą przyczyną tego zjawiska jest traktowanie przez naszą propagandę i przez same kółka rolnicze mechanizacji w oderwaniu lub w luźnym tylko związku z innymi problemami gospodarczymi konkretnej wsi, takimi jak wprowadzanie we wszystkich gospodarstwach i w sposób zorganizowany prawidłowego płodozmianu, racjonalnego nawożenia, odpowiedniej struktury upraw, przestrzegania elementarnych wymagań uprawy roli i roślin itp. Traktor z niezbędnymi narzędziami do uprawy roli (pługi, kultywatory, brony, rzadziej wał) i zbioru plonów (snopowiązałki) służyć ma, w mniemaniu znacznej części chłopów, tylko do sprawniejszego, szybszego, wygodniejszego przeprowadzenia tych podstawowych prac, które przedtem wykonywano „siłą konną“ — i poza tym nic nie zmienia w gospodarstwach, tak jak nie zmieniło się od lat.

Wróćmy do młodzieży. Załóżmy, że dwóch — trzech synów chłopskich obsługuje na zmianę traktor, reszta się przygląda, przyucza, zaznajamia, widzi, że praca idzie sprawniej, przypuśćmy też, że w wyniku lepszego wykonywania prac polowych traktorem niż koniem osiąga się nieco wyższe plony (owe „nieco" nie jest przypadkiem: jakość uprawy polowej — to tylko jeden z wielu czynników wydajności z hektara). I czy to już ma być cała rewolucja? Czy to już wszystko?

Niestety, najczęściej to jest wszystko. Nie należy się więc dziwić, że takie „wszystko" nie wywołuje większego poruszenia umysłów, nie ukazuje młodym zbyt wielkich perspektyw, nie skłania ich dostatecznie do angażowania się w życie gospodarcze, nie pobudza wyobraźni na tyle, aby zasadniczo zmienić stosunek do pracy na roli. Niejeden nawet pomyśli: teraz, gdy jest traktor, ojciec łatwiej da sobie radę beze mnie.

Słusznie traktuje się program mechanizacji jako zasadniczy element kierowania rolnictwa na nowe produkcyjne i społeczne drogi. Słusznie widzi sie w mechanizacji szansę zaangażowania młodzieży w sprawy rolnictwa. Ale pod jednym nadzwyczaj ważnym warunkiem: że wprowadzaniu mechanizacji towarzyszyć będzie rozwiązywanie innych palących kwestii: w jednej wsi powszechne osiągnięcie przestrzegania elementarnych wymogów uprawy roli, w innej zmiana struktury zasiewów lub hodowli, jeszcze w innej nawożenie, melioracja, zmiana materiału siewnego.

Słowem, mechanizacji towarzyszyć musi zmiana skostniałego podejścia wsi do rolnictwa, wprowadzenie elementarnych choćby „nowinek" i to w możliwie szerokim zasięgu — nie jednego „wzorcowego" gospodarstwa, lecz przynajmniej znacznej części gospodarstw. Można tu liczyć na młodych gospodarzy i na tę młodzież, która pracuje w gospodarstwach rodziców. Więcej — na młodzież trzeba postawić, właśnie na jej pęd ku „nowemu", na niecierpliwość, na zapał. Wówczas droga do nowoczesnej wsi, nawet niebliska i niełatwa, nabierze realnych kształtów, żywych kolorów, zacznie się przedstawiać konkretnie.

Przy okazji uzyskuje się dodatkowo pewien kapitalny zupełnie efekt wychowawczy oraz ideowo-polityczny: przerwanie biernego wyczekiwania młodzieży na zmiany, które skądś tam, z zewnątrz, przyjść mają na wieś, uświadomienie sobie własnej, czynnej roli w procesie przemian społecznych i przystąpienie do *czynu* na rzecz postępu. Trudno tu powstrzymać się od przypomnienia słów Lenina, że komunistyczne wychowanie polega na oddawaniu swojej pracy, swoich sił dla dobra ogółu oraz że młodzież może być grupą szturmową swego środowiska wówczas, gdy konkretną, żywą pracą przekonuje otoczenie do nowego.

* * *

Na terenie Związku Młodzieży Wiejskiej zdobywa sobie ostatnio popularność bardzo lapidarne i ze wszech miar godne szerszego rozpowszechnienia hasło: „mechanizacja plus oświata rolnicza". Ścisły związek, jaki zachodzi między tymi dwoma pojęciami, nie wynika bynajmniej z samych tylko teoretycznych spekulacji, lecz po prostu z doświadczenia, z życia. Mechanizacja rolnictwa, jeśli ma przynieść przewidywane efekty społeczne i produkcyjne, musi pociągnąć za sobą wprowadzanie w życie elementarnych przynajmniej wymagań uprawy i hodowli,

Istnieją jednak szczególne okoliczności, które sprawiają, że przełom w dziedzinie oświaty rolniczej ma zupełnie decydujące znaczenie dla zaangażowania młodzieży do czynnego uczestnictwa w realizacji programu rolnego. Warto uświadomić sobie te szczególne okoliczności.

Doświadczenia szkół rolniczych, a także kursów rolniczych i przysposobienia rolniczego, dowodzą dobitnie, że wiedza rolnicza nie tylko daje młodzieży sumę praktycznych wiadomości, lecz rozbudza to, co można by nazwać umownie „wyobraźnią rolniczą". Oświata rolnicza otwiera oczy młodego człowieka na gospodarstwo wiejskie, ukazuje mu całe bogactwo możliwości, tkwiących w produkcji rolnej. To, co w ojcowskim gospodarstwie, prowadzonym w sposób niezmienny od pół wieku, wydawało się monotonne, nużące i uciążliwe, staje się w świetle wiedzy barwne, interesujące i godne zaangażowania młodych sił. Przy umiejętnym pedagogicznym podejściu wykładowców wiedza rolnicza budzi twórczy krytycyzm wobec istniejącego stanu gospodarki na wsi, a często nie tylko krytycyzm wobec zacofania produkcyjnego, lecz także pełen pasji krytycyzm wobec stosunków społecznych, które utrzymują wieś w zacofaniu. To nie przypadek, że pierwsze szkoły rolnicze dla młodzieży chłopskiej stały się kolebką postępowego ruchu ideowo-politycznego młodzieży wiejskiej i że w nich właśnie zrodziły się buntownicze idee dotyczące odmiany życia wsi.

Inną niebłahą okoliczność towarzyszącą oświacie rolniczej stanowi fakt, że w efekcie zdobycia wiedzy rolniczej rodzą się często konkretne plany dokonywania zmian w produkcji, wprowadzania nowych rzeczy do gospodarki, a czasem także nowych elementów w stosunkach społecznych wsi, np. rozmaitych form zespołowego rozwiązywania takich problemów, jak melioracja i uprawa łąk, bloki nasienne, hodowla zarodowa lub — w dziedzinach pozaprodukcyjnych — wspólnych pralni, przedszkoli itp. Charakterystycznym młodzieńczym marzeniem uczniów szkół rolniczych jeszcze przed wojną, a w znacznie większym stopniu obecnie, jest wspólne objęcie większego gospodarstwa i prowadzenie go w sposób całkowicie nowoczesny, najczęściej na zasadach spółdzielczych, z podziałem specjalizacji, oczywiście przy użyciu traktorów i maszyn. Niestety, niewiele się u nas robi, aby wyciągnąć wnioski ze wszystkich tego rodzaju zjawisk i uczynić absolwentów szkół rolniczych nosicielami zdrowego fermentu w ich rodzinnych wsiach.

Wychowawcy oraz nauczyciele szkół i kursów rolniczych zdają sobie doskonale sprawę z tego zasadniczego znaczenia oświaty rolniczej dla społecznego zaangażowania młodzieży w dokonywanie przemian nie tylko w rolnictwie, lecz także w społecznym życiu wsi. Dlatego też stara i młoda kadra oświaty rolniczej jest gorącym zwolennikiem wprowadzenia w kraju powszechnego obowiązku szkolenia rolniczego i ma pretensje, w dużym stopniu uzasadnione, że władze centralne zwlekają z udzieleniem wyraźnej aprobaty dla wprowadzenia powszechnego obowiązku oświaty rolniczej przynajmniej w tych powiatach, w których istnieją po temu warunki. Na zastrzeżenia, że brak nam wykładowców, lokali i finansów, padają niecierpliwe odpowiedzi: niech tylko władze wyrażą aprobatę, my te wszystkie trudności rozwiążemy, wykładowców jest w wielu powiatach pod dostatkiem, lokale znajdą się po prostu w szkołach podstawowych, koszty można będzie pokryć z opłat rodziców — wpłyńcie tylko

na rady powiatowe, żeby przestały się wahać i powzięły w tej sprawie stanowczą decyzję!

W Związku Młodzieży Wiejskiej nurtują interesujące myśli, dotyczące nadania oświacie rolniczej bardziej ofensywnego i ekspansywnego charakteru. Wielu działaczy czuje niedosyt, spowodowany zbyt jednostronnym charakterem szkolenia rolniczego, sprowadzaniem jego efektów do ulepszania produkcji w samym tylko ojcowskim gospodarstwie. Chodzi o to, aby możliwości szerszego oddziaływania na wsi uczniów szkół rolniczych i uczestników kursów — te możliwości, o których była mowa powyżej — wykorzystywano w sposób świadomy i zorganizowany i aby w tym duchu zmienić styl wychowawczej pracy szkół i kursów rolniczych włącznie z zespołami przysposobienia rolniczego.

Słyszy się nawet wśród samych chłopów uzasadnione na ogół opinie, że np. szkoły rolnicze odgrywają w szerzeniu postępu produkcyjnego i społecznego w swym rejonie znacznie mniejszą rolę niż przed wojną. Jeśli się uwzględni zasadnicze różnice w możliwościach społeczno-gospodarczego oddziaływania na wsi przed wojną i obecnie, musi się dojść do głęboko żenujących wniosków. Przed wojną wiele szkół rolniczych dzięki świadomym wysiłkom nauczycieli i uczniów potrafiło przeobrażać przynajmniej produkcję rolną we wsiach otaczających szkołę. W tych wsiach, odznaczających się wyższą kulturą rolną, tętniło też często pod wpływem szkoły rolniczej bujne życie intelektualne i ruch społeczny. Zespoły przysposobienia rolniczego w niejednym powiecie doprowadzały do upowszechnienia w szerokiej skali nowych (na ówczesne warunki danej okolicy) kultur, np. buraka cukrowego (pow. łańcucki, przeworski), nowych odmian zbóż, ziemniaków, drobiu, trzody chlewnej, a także stosowania maszyn, snopowiązałek, młocarni, zespołowo zakupionych i zespołowo użytkowanych narzędzi do uprawy łąk itp. Dziś mówiąc oględnie, nie wszystkie szkoły rolnicze i nie wszystkie zespoły przysposobienia rolniczego wykazują podobne ambicje, a przecież od tamtych czasów coś się w Polsce zmieniło. Na wieś wkraczają zespołowe traktory. Nie wystarczy więc dorównywać przedwojennym zadaniom, ale trzeba iść dalej, zgodnie ze współczesnymi, produkcyjnymi i społecznymi potrzebami wsi!

Podniesiona tu kwestia posiada znów pewne szczególne znaczenie wychowawcze, nader istotne dla zaangażowania młodzieży do realizacji programu rolnego. W warunkach produkcji i społecznej ekspansji szkoły rolniczej na okoliczne wsie, a zespołu przysposobienia rolniczego na jego własną wieś, młodzież uczy się praktycznie sposobów społecznego oddziaływania na własne otoczenie, poznaje własne środowisko, odkrywa najlepsze drogi krzewienia postępu i dokonywania zmian w stosunkach społecznych, przestaje czuć się bezsilna i bezbronna wobec zatwardziałego konserwatyzmu, sobkostwa, ciemnoty i wstecznictwa. Poparcie młodzieży autorytetem szkoły rolniczej, agronoma-wykładowcy przysposobienia rolniczego wydatnie umacnia jej pozycję na wsi.

Nie miejsce tu na omawianie form i metod ekspansji oświaty rolniczej. Warto tylko może zaznaczyć, że wymaga ona m. in. wprowadzenia określonej tematyki społeczno-gospodarczej i społeczno-politycznej do programów szkół rolniczych i przysposobienia rolniczego, o czym pisał już obszerniej w „Nowych Drogach" Dyzma Gałaj.

Związek Młodzieży Wiejskiej na ostatnim plenum Zarządu Głównego postanowił wziąć na siebie lwią część zadań, zmierzających do nadania środowisku szkół rolniczych i zespołom przysposobienia rolniczego kierunku ekspansji społecznej na wsi. Organizacja młodzieży, działając środkami społecznymi, może rzeczywiście wiele w tej dziedzinie dokonać. Wydaje się jednak, że nie obejdzie się tu bez udziału resortów kierujących rozwojem oświaty rolniczej w kraju.

* * *

Wypada jeszcze poruszyć przynajmniej w dużym skrócie niektóre zagadnienia, związane z samodzielną działalnością młodzieży na polu gospodarczym, a częściowo także ze współdziałaniem młodzieży z kółkami rolniczymi i spółdzielczością. Występują tu bowiem problemy, które swoim znaczeniem wybiegają daleko poza sferę organizacyjnych i gospodarczych spraw ZMW.

Wiadomo na ogół, że od początku rozwoju ZMW w roku 1957 w jego kołach rodziły się dość samorzutnie ciekawe, a oparte na mocnych podstawach, zespołowe inicjatywy gospodarcze młodzieży: wypalania cegły, produkcji pustaków i dachówek, wyrobów wikliniarskich, czasem hodowli zwierząt futerkowych, hodowli ryb w stawach na „resztówkach", prowadzenia zespołów uprawowych na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi. Niektóre koła ZMW posiadały też i posiadają własne młocarnie, a nawet traktory. Rzecz charakterystyczna, że finansową podstawę do rozpoczęcia takiej działalności stanowiły najczęściej własne fundusze koła ZMW: dochód z zabaw, przedstawień itp. (niektóre koła dysponują sumami dochodzącymi do kilkunastu i kilkudziesięciu tysięcy złotych). Rzecz jasna, że takie przedsięwzięcia gospodarcze wzmacniają pozycję młodzieży we wsi i czynią ją równorzędnym partnerem kółka rolniczego, zwłaszcza że kółko rolnicze jest w niejednym takim wypadku o wiele uboższe w inicjatywę i środki materialne od koła ZMW.

Na porządku dnia staje właśnie ogólny problem pozycji młodzieży w jej własnej wsi. Młodzież nie jest przecież właścicielem ziemi. Ziemia należy do rodziców, a młodzi są, jak to może przesadnie mawiano wśród działaczy ZMP, „parobkami u ojca". Kto nie ma ziemi, ten niewiele się liczy w gospodarczych poczynaniach wsi, nawet jeśli — do czego w ZWM mocno zachęcamy młodzież — należy do kółka rolniczego. Również spółdzielczość GS nie respektuje za bardzo „bezrolnej" młodzieży.

Problem wcale niebłahy. Zespołowe poczynania gospodarcze młodzieży nabrały sporego rozmachu, są doskonałą szkołą spółdzielczości. Ich atrakcja polega m. in. na tym, że młodzież jest tu „całą gębą" gospodarzem, a nie „parobkiem". Wywierają one duży wpływ na wsi, lecz właśnie „bezrolność" młodzieży hamuje ich rozwój. Sprawa jest prosta. Np. koło ZMW ma 10 tysięcy złotych, potrzebuje pożyczki, aby rozwinąć jakąś przemyślaną, pożyteczną inicjatywę. I tu zaczyna się bieda: bank może udzielić kredytu, ale żąda gwarancji, gwarancji „na ziemi", tymczasem ziemia należy nie do młodych. Dobrze jeśli rodzice, wyrobieni społecznie, godzą się zabezpieczyć pożyczkę koła własnymi gruntami. Tak się często dzieje, ale dzieje się i tak, że zacofany tata, ten sam tata, który

będzie potem narzekał, że młodzież ucieka ze wsi, odmawia poparcia. Znane są w ZMW wypadki, że dobrze prosperujące spółdzielcze zespoły młodzieży rozpadły się z takich właśnie prozaicznych powodów.

Inicjatywy, o których mowa, wchodzą w zakres tzw. przysposobienia spółdzielczego przy kołach ZMW. W pierwszym roku młodzież zaznajamia się z zasadami spółdzielczości, rachunkowością itp., w drugim roku (II stopień przysposobienia spółdzielczego) podejmuje w porozumieniu z GS lub PZGS konkretne przedsięwzięcie, np. organizuje wypożyczalnię sprzętu domowego, pralek itp. Przysposobienie spółdzielcze rozlicza się z GS, część dochodu idzie na potrzeby koła ZMW. Zawarto w tej sprawie porozumienie między ZG ZMW a CRS, ale znów jest wiele wypadków, że GS owszem, gotów jest na przykład powierzyć młodzieży wypożyczanie pralki, prowadzenie kiosku spożywczego itp., tylko „niech ktoś z rodziców podpisze rewersik..."

Nie rozwijając szerzej tej kwestii należy jednak zwrócić uwagę władz partyjnych, administracyjnych i spółdzielczych na konieczność udzielania konkretnego poparcia zespołowym poczynaniom młodzieży. Poczynania te nie mają na celu wyobcowywania młodzieży z działalności społeczno-gospodarczej całej wsi. ZMW zmierza usilnie właśnie do wiązania ich z pracą kółek rolniczych i GS, lecz do tego potrzebna jest pomoc i poparcie młodzieży. Należy pamiętać, że właśnie zależność od rodziców, właśnie ta „parobczańska" sytuacja jest jedną z mało dotychczas docenianych przyczyn odwracania się młodzieży od rolnictwa.

Trudno powstrzymać się od przytoczenia dwóch wymownych przykładów. Opowiadano, że w pewnej wsi, gdzie część chłopów odmawiała oczyszczenia rowów melioracyjnych, przebiegających obok ich gruntów — wykonania tej pracy podjęła się młodzież pod warunkiem, że GRN ściągnie od opornych pieniężną równowartość tej pracy i przekaże należność na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia. Młodzież dotrzymała słowa, natomiast GRN od paru miesięcy nie może wyegzekwować należności.

Inny przykład. Warszawska wojewódzka konferencja partyjna uchwaliła wniosek, przyznający kołom ZMW *pierwszeństwo* w przejmowaniu gruntów Państwowego Funduszu Ziemi w zespołowe użytkowanie. Wniosek spotkał się z nadzwyczaj gorącym przyjęciem na wojewódzkim zjeździe ZMW. Nie chodzi już o to, że ZMW z powagą zastanawia się nad tym, gdzie i jakie grunty mogą przejąć koła, że sama młodzież podchodzi do tego z rozwagą, aby nie powziąć pochopnych decyzji i nie zawieść partii. Ważne jest, że wniosek konferencji partyjnej stwarza odpowiedni klimat wokół gospodarczych poczynań młodzieży.



Poruszone wyżej problemy nie wyczerpują oczywiście sprawy zaangażowania młodzieży w realizację programu rolnego. Inne zresztą było zadanie artykułu. Chodziło o uświadomienie pewnych wstępnych realiów, o znalezienie punktu wyjścia na dziś, o uchwycenie wątku, który poprowadzić może ku właściwemu rozwiązaniu kwestii młodzieży na wsi.

15 lat nowej Albanii

W dniu 29 listopada 1959 r. naród albański uroczyście obchodził 15 rocznicę wyzwolenia i ustanowienia władzy ludowej. Dzień 29 listopada 1944 r. stanowił historyczny moment w życiu tego niewielkiego, bo liczącego zaledwie nieco więcej niż milion ludności, ale posiadającego bogate tradycje walki o niepodległość kraju.

Dzięki zwycięstwu rewolucji ludowej w Albanii zniesiono przed 15 laty dawne stosunki produkcji, unieważniono koncesje na rzecz obcych kapitalistów stanowiące nieustanną groźbę dla niezawisłości kraju i narzędzie niesłychanego wyzysku narodu albańskiego. Władza ludowa przeprowadziła doniosłe reformy, dzięki którym w stosunkach gospodarczych i społecznych kraju zaszły zasadnicze zmiany. Powstały nieodzowne podstawy przezwyciężenia wielowiekowego zacofania, a następnie budowy gospodarki socjalistycznej. Do najważniejszych posunięć nowej władzy należała reforma rolna oraz upaństwowienie przemysłu, finansów i transportu.

Osiągnięcia 15 lat walki z zacofaniem i budowy nowego społeczeństwa socjalistycznego w Albanii rzucają się w oczy nie tylko ze względu na ich skalę i rozmiary, lecz również w wielkim stopniu przez samo porównanie z sytuacją, jaka panowała w tym kraju w momencie startu do nowego życia. Nie byłoby oczywiście słusznie i celowo porównywać absolutnych liczb charakteryzujących dzisiejszy potencjał gospodarki albańskiej czy też poziom kultury technicznej z analogicznymi wskaźnikami w krajach europejskich o długoletniej tradycji rozwoju przemysłowego i technicznego. Właściwy obraz niezaprzeczalnych, doniosłych przeobrażeń oblicza Albanii może dać dopiero porównanie sytuacji dzisiejszej z obrazem nędzy i zacofania, jaki zastała przed 15 laty nowo proklamowana władza ludowa.

Oto kilka niezmiernie charakterystycznych faktów, które pozwalają na odtworzenie tego obrazu. Poza kilkoma prymitywnymi warsztatami, przypominającymi sposobem produkcji wczesny okres manufaktury, w Albanii nie było przemysłu. Na wsi utrzymywał się feudalizm. „Park maszynowy" składał się... z 8 traktorów stanowiących własność obszarników i niewielkiej ilości bardzo przestarzałych maszyn rolniczych. Ponad 85% ludności stanowili analfabeci. Albania była krajem europejskim jedynie ze względu na swe położenie geograficzne.

Tak więc o przemyśle albańskim w powszechnie przyjętym znaczeniu tego słowa można mówić dopiero od niewielu lat. Po wyzwoleniu władza ludowa dzięki pomocy udzielonej przez Związek Radziecki mogła przystąpić do zakładania podwalin nowoczesnej gospodarki. Położono przede wszystkim nacisk na zwiększenie wydobycia i wykorzystania bogactw mineralnych, z których najcenniejsza była nafta. Wytknięty od początku w gospodarce kierunek zmierzający do wykorzystania własnych zasobów surowcowych, jedynie słuszny w warunkach Albanii, w krótkim czasie przyniósł widoczne rezultaty. W porównaniu z rokiem 1938, ostatnim rokiem panowania króla Zogu, wydobycie ropy naftowej w Albanii wzrosło trzykrotnie.

W ciągu minionych 10 lat roczne tempo przyrostu produkcji przemysłowej wynosiło 19%.

Na mapie Albanii pojawiły się na miejscu nieznanych nikomu osad nazwy oznaczające nowoczesne ośrodki przemysłowe. Do najważniejszych obiektów należy zaliczyć elektrownię wodną im. Lenina i elektrownię im. Karola Marksa na rzece Mati, które pozwoliły na rozpoczęcie planowej elektryfikacji kraju i stworzenie wielkiego systemu energetycznego. Powstały również liczne fabryki, jak wielki kombinat włókienniczy, cementownia we Vlorze, kombinat drzewny w Elbasanie, rafinerie ropy naftowej w Cerrik i w mieście Stalin, huta szkła, fabryka przetworów rybnych we Vlorze, fabryka tytoniu i papierosów w Shkodene.

Po wyzwoleniu podjęto też wysiłki zmierzające do stworzenia nie istniejącego w zasadzie przed wojną systemu dróg komunikacyjnych — lądowych i wodnych. Powstała pierwsza linia kolejowa Tirana — Durres — Elbasan długości 125 km, podjęto budowę kanału Viose — Laven — Fier, rozbudowano port morski Durres, stworzono sieć dróg bitych itd.

Jednym z istotnych problemów rolnictwa albańskiego był i jest nadal stosunkowo mały areał ziem nadających się do uprawy. Albania jest krajem górskim. Jej powierzchnia wynosi 2.874.800 ha, z tego 47,6% zajmują lasy, 30% pastwiska, 9% bagna i odłogi i zaledwie 13,4% grunty uprawne.

W przedwojennej Albanii na jedną rodzinę chłopską przypadało przeciętnie około 1,8 ha ziemi, a przeszło 20,5 tys. rodzin nie posiadało ziemi w ogóle. 14,5 tys. ha ziemi uprawnej znajdowało się w posiadaniu 7 rodzin obszarniczych. W wyniku reformy rolnej przeprowadzonej w Albanii niezwłocznie po wyzwoleniu chłopi otrzymali na własność 48.159 ha ziemi i 5.923 sztuk bydła. Dzięki intensywnym wysiłkom zmierzającym do podniesienia produkcji uspółdzielczonego już obecnie w 76,2% rolnictwa albańskiego zagospodarowano wiele nowych gruntów. Powierzchnia zasiewów wzrosła w 1957 roku o 178% w porównaniu ze stanem przedwojennym. Według danych z roku ubiegłego produkcja rolna zwiększyła się w tym samym czasie o 173%. Albania znana jest na rynkach zagranicznych m. in. jako eksporter owoców cytrusowych. Zgodnie z tradycją i ze względu na sprzyjające warunki klimatyczne państwo kładzie duży nacisk na rozwój uprawy tych owoców. Do roku 1960 plany państwowe i spółdzielcze przewidują zasadzenie 750 tys. drzew cytrusowych, 3 mln drzew oliwnych oraz znaczne rozszerzenie uprawy winorośli. Mimo trudnych warunków terenowych (góry) osiągnięto znaczny postęp w zakresie mechanizacji rolnictwa. Albańskie ośrodki maszynowo-traktorowe wyposażone zostały w 2.700 traktorów, 216 żniwiarek, 672 kultywatory i przeszło 2.600 pługów.

Albania przekształciła się dziś w kraj rolniczo-przemysłowy, co nie pozostaje bez widocznego wpływu na stopę życiową ludności. Obroty towarowe handlu detalicznego w roku 1958 wynosiły w liczbach porównywalnych 19.900 mln leków, gdy tymczasem w 1938 roku zaledwie 3 900 mln, a w 1950 roku 5.600 mln leków. Znaczna poprawa nastąpiła w zaopatrzeniu ludności w artykuły powszechnego użytku. W roku ubiegłym w porównaniu z 1950 rokiem sprzedano ludności o 91% więcej cukru, o 140% więcej tkanin bawełnianych, o 196% tkanin wełnianych, o 200% więcej obuwia.

Charakterystyczne zestawienie podał z okazji 15 rocznicy Ludowej Albanii jeden z dzienników tirańskich. Jak wynika z tego zestawienia, w ostatnim roku rządów Zogu na rozwój gospodarki wyasygnowano z budżetu zaledwie 8% wszystkich wydatkowanych sum, na oświatę zaś i kulturę — 4%. Pozostałe pozycje tego budżetu — to wydatki na utrzymanie karykaturalnie rozbudowanego w tym okresie aparatu ad-

ministracyjnego, obronę i utrzymanie dworu królewskiego. Ze środków państwowych pokrywano również wydatki na utrzymanie 2 — 3 szkół.

W roku bieżącym z budżetu Ludowej Republiki Albanii wydaje się: na rozwój gospodarki narodowej — 59%, na oświatę i kulturę — 20%, na obronę — 9% i na utrzymanie aparatu państwowego — 3%.

Albańczycy są jednym z najstarszych narodów bałkańskich. Albania — to kraj zabytków architektonicznych i podań ludowych, świadczących o starej kulturze jej narodu.

Niemal 500-letnia okupacja turecka zahamowała jednak rozwój gospodarczy i kulturalny kraju Wprawdzie Albania uzyskała niepodległość już w 1912 r., jednakże okres rządów Zogu nie sprzyjał rozwojowi kultury. W roku 1939 kraj ponownie utracił niepodległość, dostając się pod okupację faszystów Mussoliniego.

Sieć szkół, którą zastała w 1944 roku władza ludowa, obejmowała zaledwie 1/3 dzieci w wieku szkolnym. Poza 11 szkołami średnimi w kraju nie było żadnych instytucji oświatowych ani kulturalnych. Dziś czyni się konkretne przygotowania do wprowadzenia powszechnego obowiązku nauczania w zakresie szkoły 7-letniej. W chwili obecnej w Albanii jest około 3 tys. szkół podstawowych, 380 przedszkoli i 100 żłobków. W przeddzień 15 rocznicy wyzwolenia, wśród obywateli w wieku do lat 40 nie było już analfabetów.

W roku akademickim 1957/58 na wyższych uczelniach kształciło się 3.351 studentów, a łącznie na wyższych uczelniach i w szkołach zawodowych typu średniego przeszło 10 tys. młodzieży. Do roku 1960 w Ludowej Republice Albanii blisko 25 tys. obywateli będzie posiadało średnie lub wyższe wykształcenie zawodowe.

Naród, który wydał wprawdzie Martina Barleti, autora „Historii Skanderbega", dzieła przetłumaczonego na wiele języków europejskich, sam przez długie lata odcięty był niemal całkowicie od kultury światowej. Również w tej dziedzinie sytuacja zmieniła się gruntownie. Już w ciągu pierwszych 10 lat istnienia władzy ludowej, ukazało się nakładem wydawnictw albańskich więcej książek niż na przestrzeni 4 wieków, jakie upłynęły od ukazania się drukiem pierwszego tekstu w języku albańskim. W roku 1957 wydano 316 tytułów książek w nakładzie 2.400 tys. egzemplarzy, wśród których znalazły się po raz pierwszy udostępnione czytelnikowi albańskiemu dzieła Arystofanesa i Sofoklesa, Schillera i Byrona, Marka Twaina i Dickensa, Puszkina i Tołstoja.

Czemu zawdzięcza Albania możliwość dokonania tego prawdziwego skoku — bo tak można określić uczynione w ciągu 15-lecia postępy — we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego?

Wpłynęły na to dwa czynniki — jak głosi uchwała KC Albańskiej Partii Pracy, opublikowana w związku z przygotowaniem do obchodów 15 rocznicy wyzwolenia kraju. Po raz pierwszy w historii naród albański walczył pod przewodem ofiarnie oddanej sprawie narodu bohaterskiej Komunistycznej Partii Albanii (dawna nazwa Albańskiej Partii Pracy). Nigdy jeszcze naród albański nie miał tak potężnego i oddanego przyjaciela, jak Związek Radziecki. Pomoc krajów obozu socjalistycznego, a zwłaszcza Związku Radzieckiego, który zrezygnował swego czasu ze zwrotu kredytu udzielonego Albanii w wysokości 500 mln rubli i udziela temu krajowi stałej pomocy gospodarczej i technicznej, była niewątpliwie istotnym czynnikiem pozwalającym narodowi albańskiemu odrabiać w szybkim tempie zaległości.

Warto dodać, iż znaczną rolę w rozwoju Albanii odgrywa również współpraca z Polską Ludową, wyrażająca się m. in. w ożywieniu stosunków handlowych. Po-

litechnika Warszawska i inne uczelnie polskie wykształciły wielu młodych specjalistów albańskich, którzy zajmują dziś wysokie stanowiska w swym kraju.

W chwili obecnej Albania realizuje swój trzeci 5-letni plan rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Będzie on, jak głoszą jego założenia, decydującym etapem w przekształceniu Albanii w nowoczesny kraj przemysłowo-rolniczy.

M. I.

Zmiany w systemie zarządzania i planowania w przemyśle CSR

Reformę zarządzania przemysłem CSR, wprowadzoną w życie z dniem 1 stycznia 1959 r., poprzedziły co najmniej dwuletnie przygotowania. W tym okresie osiągnięto całkowitą równowagę rynkową, w zasadzie uporządkowano ceny zbytu likwidując deficytowość produkcji w podstawowych gałęziach przemysłu, takich jak przemysł paliwowy, hutniczy, oraz uporządkowano system amortyzacji, przeprowadzając w 1955 r. powszechną inwentaryzację środków trwałych, weryfikując w latach następnych słuszność przeliczeń i opracowując nowe, dokładniejsze stawki amortyzacyjne.

Przemysł czechosłowacki posiada bogate tradycje i jest bardzo skoncentrowany. W przedsiębiorstwach liczących powyżej 1000 pracowników pracowało w 1957 r. 67,3% ogółu zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych. [1]

Wysoki stopień koncentracji przemysłu i jego bogate tradycje oznaczają, oczywiście, wyższy udział bardziej doświadczonych pracowników w składzie poszczególnych załóg, co ma znaczenie przy rozpatrywaniu możliwości decentralizacyjnych.

Najważniejsza cecha specyficzna przeprowadzonej reformy polega na tym, że nie ograniczono się do przekazania części uprawnień niższym szczeblom zarządu, ale równocześnie *przebudowano strukturę organizacyjną* administracji przemysłowej, dostosowując ją do koncepcji zdecentralizowanego zarządzania. Opracowano także system bodźców ekonomicznych oraz tak zmieniono tryb planowania, aby ono mobilizowało przedsiębiorstwa do stałej poprawy wyników pracy.

Zmiany w strukturze organizacyjnej administracji przemysłowej polegały — po pierwsze — na zmniejszeniu ilości szczebli administracyjnych i liczebności aparatu administracyjnego na wyższych szczeblach. Zmniejszono liczbę ministerstw przemysłowych. W dużym zakresie wyeliminowano odrębny szczebel centralnych zarządów. Jednocześnie powiększono w sposób istotny rozmiary przedsiębiorstw odchodząc od stosowanej uprzednio *zasady przedsiębiorstw jednozakładowych* na rzecz przedsiębiorstw wielozakładowych. W rezultacie liczba przedsiębiorstw w przemyśle kluczowym zmniejszyła się z 1417 do 929. [2]) Jeżeli w przedsiębiorstwie przemysłu kluczowego CSR pracowało przeciętnie w 1957 r. 1200 osób, to obecnie pracuje ponad 1900 osób.

---

[1]) Według danych zawartych w Statisticka Rocenka Republiky Ceskoslovenske 1958 r., str. 115. Dotyczy przemysłu planowanego centralnie, terenowego i spółdzielczego.

[2]) Życie Gospodarcze nr 15 z 1958 r., str. 7.

W toku reformy opracowano i wprowadzono w życie koncepcję *wytwórczych jednostek gospodarczych* — organizacji w zasadzie szerszych od przedsiębiorstw, swego rodzaju *nadprzedsiębiorstw*. Wytwórcze jednostki gospodarcze (wjg) nie eliminując przedsiębiorstw pomniejszyły [3]) jednak ich rolę. Już dzisiaj w literaturze czeskiej mówi się otwarcie, że od 1 kwietnia 1958 r. podstawową jednostką organizacyjną w przemyśle są wjg, gdy do tego czasu funkcję podstawowych komórek organizacyjnych w przemyśle pełniły przedsiębiorstwa. [4])

Rozróżnia się trzy podstawowe formy wjg: 1) Wytwórczą jednostkę gospodarczą może stanowić pojedyncze przedsiębiorstwo — w wypadku największych przedsiębiorstw odgrywających poważną rolę w gospodarce narodowej. 2) Wytwórczą jednostkę gospodarczą może tworzyć grupa przedsiębiorstw danej gałęzi przemysłu, podporządkowanych jednemu przedsiębiorstwu *wiodącemu*. [5]) 3) Wytwórczą jednostkę gospodarczą może tworzyć grupa zrzeszonych przedsiębiorstw podporządkowanych zjednoczeniu.

Wjg w formie przedsiębiorstwa zwanego w literaturze czeskiej *podstawowym* [6]) nie jest bynajmniej formą wyjątkową, wysepką, która nie uległa zmianom. Praktycznie prawie wszystkie przedsiębiorstwa podstawowe powstały z połączenia szeregu drobniejszych przedsiębiorstw. Na przykład można podać, że ta forma przedsiębiorstw dominuje w przemyśle chemicznym, w którym ze 103 przedsiębiorstw utworzono 36 przedsiębiorstw podstawowych plus jedno zjednoczenie (grupujące 8 rafinerii nafty i zakładów pokrewnych). W wyniku każde przedsiębiorstwo podstawowe w tym przemyśle tworzą prawie 3 dawne przedsiębiorstwa. Podobną sytuację stwierdzamy w energetyce, w której również dominuje pierwsza forma wjg.

Druga forma wjg jest z gruntu czymś nowym. Zakłada podporządkowanie przedsiębiorstw przedsiębiorstwom. Zarząd przedsiębiorstwa wiodącego spełnia podwójną rolę: rolę zarządu swego własnego przedsiębiorstwa i rolę aparatu zjednoczenia. Zakłada się, że może to doprowadzić do pewnej rozbudowy zarządu przedsiębiorstwa wiodącego, ale tylko częściowo, gdyż jednocześnie ograniczono znacznie sprawozdawczość i wiele czynności związanych uprzednio z centralistycznym zarządzaniem przedsiębiorstwami. Ambicją najbardziej przodujących przedsiębiorstw wiodących jest wywiązanie się ze swoich obowiązków bez zwiększania aparatu administracyjnego, tak np. przedstawiała się sytuacja w przedsiębiorstwie obuwniczym „Svit" w Gotwaldowie, w którym w półtora roku po przeprowadzonej reformie nie stwierdzono zupełnie wzrostu zatrudnienia personelu administracyjnego w przedsiębiorstwie wiodącym.

Przedsiębiorstwa *podporządkowane* mają pomiędzy sobą a ministerstwem przedsiębiorstwo wiodące jako *szczebel władzy nadrzędnej*. W porównaniu z dawnymi centralnymi zarządami ten szczebel wykazuje szereg cech nowych. Jest to władza bliższa przedsiębiorstwom: reprezentuje ją ogniwo bardzo dobrze rozumiejące sytuację i potrzeby przedsiębiorstw. Jest to nie tylko władza, lecz także partner gospodarczy: odbiorca lub dostawca znacznej części produkcji przedsiębiorstwa podporządkowanego. Ta forma występuje szczególnie często w przemyśle budowy maszyn. W tym przemyśle na 150 dotychczasowych przedsiębiorstw 62 zgrupowano wokół

---

[3]) Nie przeczy to faktowi, że uprawnienia wszystkich przedsiębiorstw rozszerzyły się w wyniku decentralizacji zarządzania. Chodzi jedynie o to, że na pierwszy plan wysunęły się wjg.

[4]) Ekonomika ceskoslovenskeho prumyslu; sbornik pod red. J. Reznicka. 1959, str. 71—2.

[5]) Czeski termin: vedouci podnik — bywa tłumaczony niekiedy na prowadzące lub kierujące przedsiębiorstwo.

[6]) Czeski termin — zakladni podnik.

13 przedsiębiorstw wiodących. Forma zorganizowania wjg wokół przedsiębiorstwa wiodącego występuje również w szerokim zakresie w przemyśle lekkim.

Trzecią formę wjg stanowią *zjednoczenia*. Formę zjednoczeń zastosowano wszędzie tam, gdzie duża liczba przedsiębiorstw nie pozwoliła na zorganizowanie ich w dwu pierwszych formach. Rzecz charakterystyczna, że forma zjednoczeń występuje najpowszechniej w przemyśle rolno-spożywczym. Duży odsetek zjednoczeń notujemy poza tym w przemyśle lekkim, motoryzacyjnym i wreszcie w przemyśle paliw.

Powstaje więc cała mozaika różnych form jednostek gospodarczych tworzonych w poszczególnych gałęziach przemysłu. Obok resortów, w których dominuje jedna forma wjg (np. w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, z wyjątkiem zjednoczenia rafinerii nafty, przedsiębiorstwa powiększone są podporządkowane bezpośrednio ministerstwu), mamy resorty, w których różne formy wjg przeplatają się nawzajem. Tego rodzaju różnorodność form zakłada większą elastyczność przy wyborze obowiązującej formy. Wydaje się także, że zorganizowanie całego przemysłu w różnego rodzaju wytwórczych jednostkach gospodarczych o dużej samodzielności zwiększa zadania koordynacyjne ministerstw i Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Niemniej jednak są podstawy do twierdzenia, że redukując liczbę ministerstw i ich aparat w przemyśle CSR uwzględniono zadania poszczególnych resortów w dziedzinie koordynacji — w największym stopniu zredukowano aparat resortów obsługujących przemysł lekki, w najmniejszym — przemysł ciężki.

ZMIANY W METODACH PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA JEDNOSTKAMI GOSPODARCZYMI

Zmianom organizacyjnym towarzyszą istotne zmiany metod planowania, idące w parze ze wzrostem roli bodźców materialnego zainteresowania. W planowaniu przeniesiono punkt ciężkości na plany pięcioletnie na wszystkich szczeblach zarządzania do przedsiębiorstwa włącznie. Oznacza to dla przedsiębiorstw możliwość prowadzenia długofalowej polityki. Przy tym niezbyt szczegółowe ustalenie zadań w planie pięcioletnim ma umożliwić przedsiębiorstwom dostosowanie się do zmiennych potrzeb rynkowych czy też potrzeb handlu zagranicznego, rozwijanie inicjatywy w celu pełniejszego wywiązania się z postawionych zadań, zwłaszcza że skłania do tego przemyślany system bodźców ekonomicznych.

System bodźców ekonomicznych występuje w przedsiębiorstwach czechosłowackich w formie „długookresowych normatywów materialnego zainteresowania". Należą do nich: 1) normatyw stosunku wzrostu średnich płac do wzrostu wydajności pracy, określający zależności obu powyższych wielkości, 2) normatyw funduszu premiowego uzależniony od wielkości przyrostu zysku lub wielkości zysku. Te dwie formy stanowią bodźce materialnego zainteresowania dla pracowników jednostek gospodarczych. Oprócz tego istnieją długookresowe normatywy materialnego zainteresowania przedsiębiorstwa jako całości. Należą do nich: 3) normatyw udziału przedsiębiorstwa w osiągniętym przyroście zysku, 4) normatyw odpisu amortyzacyjnego. Każdy z normatywów ma być ustalony z góry na pięć lat. Praktycznie w wjg i przedsiębiorstwach CSR normatywy materialnego zainteresowania wprowadzono na dwa ostatnie lata obecnego planu pięcioletniego: 1959—1960 r. Obecnie opracowuje się te normatywy na okres następnej pięciolatki 1961—1965.

Normatyw stosunku wzrostu średnich płac do wzrostu wydajności pracy ustala się w oparciu o analizę możliwości podniesienia wydajności pracy w wjg (przedsiębiorstwach). Najpierw określa się zadania wzrostu wydajności pracy na poszczególne lata pięciolatki. Uwzględnia się przy tym dokonywane inwestycje, modernizację urządzeń, stopień wykorzystania rezerw. Dlatego też zadania wzrostu wydajności

pracy określa się w zróżnicowanej wielkości na poszczególne lata. Następnie ustala się stosunek wzrostu płac przeciętnych do wzrostu wydajności pracy. Np. normatyw 30% oznacza, że wzrost wydajności pracy o 10% uprawnia do podniesienia przeciętnych płac o 3% (10 × 0,3 = 3%).

Aby stworzyć zachętę do ustalania przez przedsiębiorstwo mobilizujących planów, wprowadzono *normatyw podstawowy* wzrostu przeciętnej płacy i *normatyw podwyższony*. Ten ostatni stosuje się wówczas, gdy przedsiębiorstwo przyjmie na siebie w planie rocznym wyższe zadanie wzrostu wydajności pracy, niż przewidziano w planie pięcioletnim.

Wyjaśnimy to na przykładzie liczbowym. Zadanie wzrostu wydajności pracy wynikające z planu 5-letniego na dany rok wynosi 5%. Przedsiębiorstwo widzi możliwość podniesienia go do 7%. Przy podwyższonym normatywie wzrostu płac przeciętnych wynoszącym 60% i podstawowym 20% przedsiębiorstwo ma prawo zaplanować następujący wzrost średniej płacy: za wzrost wydajności w granicach normatywu: 5 × 0,2 = 1,0%; za wzrost zaplanowany powyżej normatywu: 2 × 0,6 = 1,2%. Łącznie można zaplanować wzrost średniej płacy o 2,2%.

Nie zaplanowane przekroczenie normatywu wydajności pracy upoważnia do mniejszego odpisu, niż wynosi podwyższony normatyw wzrostu średniej płacy. W ten sposób szczególnie zachęca się do planowania z góry wysokich zadań wzrostu wydajności pracy.

Według oceny Komisji Planowania system normatywów wiążących wzrost średnich płac ze wzrostem wydajności pracy okazał się skutecznym narzędziem mobilizacji wjg i przedsiębiorstw. W 1959 r. przedsiębiorstwa dobrowolnie przyjęły na siebie zadania produkcyjne o 5 mld koron wyższe, niż przewidywał projekt planu państwowego na ten rok.

Wyrażane są opinie, że zastosowany system wiązania wzrostu płac przeciętnych ze wzrostem wydajności pracy może dobrze spełnić swoje zadanie przy bardzo precyzyjnym planowaniu wzrostu wydajności pracy w poszczególnych latach, szczególnie jeżeli uwzględnimy założenie niezmienności zaplanowanych normatywów. Niedokładne planowanie wzrostu wydajności pracy, stwarzające różny stopień trudności w osiąganiu zadań, musiałoby pociągnąć za sobą nieuzasadnione dysproporcje płacowe pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami.

Obok dysproporcji nie uzasadnionych mogą też powstawać uzasadnione różnice w poziomie płac przeciętnych. Wjg (przedsiębiorstwa) lepiej wykorzystujące rezerwy będą mogły szybciej podnosić poziom płacy przeciętnej niż wjg gorzej gospodarujące.

Odrębnym problemem jest tempo wzrostu płac przeciętnych w stosunku do tempa wzrostu wydajności pracy. Wg proporcji przyjętych w podstawowych gałęziach przemysłu płaca przeciętna powinna wzrastać o około 0,4% [7]) wraz ze wzrostem wydajności pracy o 1%. Dotychczas płace przeciętne w przemyśle CSR podnosiły się prawie w tym samym tempie co wydajność pracy. W ciągu 10 lat wydajność pracy w przemyśle czechosłowackim wzrosła o 216%, a płace przeciętne o 181%. [8]) Z kolei poszczególne gałęzie wykazują bardzo duże rozbieżności dynamiki wydajności pracy i płac przeciętnych. Obok przemysłu budowy maszyn i chemicznego, gdzie wydajność pracy podnosiła się bardzo szybko, znacznie wyprzedzając wzrost płac przeciętnych, widzimy gałęzie (zwłaszcza przemysł wydobywczy), w których zaznaczyły się wręcz przeciwne tendencje: znacznie wolniejsze tempo wzrostu wydajności pracy i stosun-

[7]) Normatyw podstawowy wzrostu płac przeciętnych waha się w granicach 0,15—0,30. Normatyw podwyższony waha się na ogół w granicach 0,40—0,70. Specjaliści z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów CSR obliczają, że *łącznie* powinno to umożliwić wzrost przeciętnych płac o 0,40—0,50% wraz ze wzrostem wydajności o 1%.

[8]) Źródło: Statisticka Rocenka Republiky Ceskoslovenske 1958, str. 128, 131.

kowo szybki wzrost płac przeciętnych. Oznacza to konieczność ścisłego dostosowania normatywów wydajności i normatywów wzrostu przeciętnych płac do warunków i specyfiki poszczególnych gałęzi przemysłu.

Jednak nawet w razie spełnienia powyższego warunku utrzymanie powyższych proporcji pomiędzy wzrostem wydajności pracy a wzrostem płac dla podstawowych gałęzi przemysłu oznacza konieczność szybkiego postępu technicznego i organizacyjnego. Jest to bowiem niezbędny czynnik umożliwiający systematyczne zmiany norm. Wynika stąd, że zadania, jakie zakładają nowe zasady ustalania funduszu płac, są bardzo trudne.

W sumie przedstawiona zasada uzależnienia dynamiki płac przeciętnych od dynamiki wzrostu wydajności pracy i system bodźców skonstruowany na tym podłożu stanowią *krok w kierunku bardziej obiektywnej, bardziej sprawiedliwej polityki płac.*

Wysokość *normatywu funduszu premiowego* zależy w zasadzie od wielkości przyrostu zysku. Na każdy rok pięciolatki ma się z góry ustalać, jaki procent przyrostu zysku będzie stanowił fundusz premiowy. Zysk nie jest jednak źródłem funduszu premiowego, lecz tylko podstawą jego obliczania.

Fundusz premiowy przeznaczony jest na wynagradzanie personelu kierowniczego przedsiębiorstw, a także robotników, ale tylko za tzw. wskaźniki jakościowe, tj. za obniżkę kosztów własnych, za oszczędność energii elektrycznej, narzędzi itp.[9] Normalne premie produkcyjne np. robotników dniówkowych wypłaca się z podstawowego funduszu płac. W sumie więc w przemyśle budowy maszyn powyżej 90% funduszu premiowego rozdziela się pomiędzy kierowniczy personel wjg. przedsiębiorstw i zakładów. Przy tym podobnie jak u nas obowiązuje podział na pracowników premiowanych regulaminowo, tj. tych, od których zależy w największym stopniu postęp w pracy przedsiębiorstwa, i pozostałych pracowników umysłowych premiowanych według uznania lub za wykonanie określonych ważnych prac.

Dwie swoiste cechy obowiązującej w przemyśle CSR formy funduszu premiowego zasługują na wyróżnienie. *Po pierwsze,* fundusz premiowy adresowany jest do pracowników, od których w największym stopniu zależy postęp w pracy przedsiębiorstw i zakładów.

Po drugie, normatyw funduszu premiowego przez zależność od rozmiarów zysku staje się bodźcem syntetycznym, zainteresowuje personel kierowniczy wjg. przedsiębiorstw, zakładów w jak najlepszej gospodarce swoich jednostek. Powiązanie funduszu premiowego z *przyrostem* zysku okazało się bardziej skomplikowane w praktyce niż w teorii. Pierwsza trudność ma obliczeniowo-rachunkowy charakter. Okazuje się, że w przedsiębiorstwach o stosunkowo niewielkim przyroście zysku fundusz premiowy należałoby określać jako 100, 200% itp. przyrostu zysku. Teoretycznie jest to możliwe, ponieważ fundusz premiowy wchodzi w skład kosztów własnych produkcji, a nie jest finansowany z przyrostu zysku. Jednak fundusz premiowy obliczany jako wielokrotność przyrostu zysku musiałby ulegać bardzo dużym wahaniom wraz z wahaniami wielkości przyrostu zysku. Dlatego też zdecydowano się ustalać fundusz premiowy w powiązaniu *z przyrostem zysku* tylko wówczas, gdy reprezentuje *on* stosunkowo znaczną sumę w stosunku do której fundusz premiowy nie stanowiłby więcej niż 50%. W rezultacie w większości gałęzi przemysłu ustala się normatyw funduszu premiowego w stosunku procentowym do całego zysku. Tak jest w przemyśle paliw, przemyśle samochodowym i maszyn rolniczych, przemyśle rolno-spożywczym. W przemyśle budowy maszyn ciężkich w wielu jednostkach gospodar-

---

[9]) W przemyśle CSR istnieje także w przekształconej formie dawny fundusz zakładowy, przeznaczony na cele socjalne. Obecna jego nazwa — fundusz pracujących.

czych wysokość funduszu premiowego zależy od wielkości przyrostu produkcji towarowej lub globalnej. Praktycznie więc *przyrost* zysku jako powszechna zasada jest podstawą obliczania funduszu premiowego tylko w przemyśle lekkim. Jest to w pewnej mierze przyczynek do niepowodzenia wykorzystania *przyrostu* zysku jako podstawy wynagradzania za postęp w pracy przedsiębiorstw.

Technika ustalania wielkości normatywu funduszu premiowego zainteresowuje przedsiębiorstwa w jak najbardziej realnym planowaniu zysku. W tym celu przewiduje się zmniejszone odpisy od zysku ponadplanowego i tak samo zmniejszone odpisy, nawet w większym stopniu, w razie nieosiągnięcia zysku w zaplanowanej wysokości. [10]) W ten sposób dąży się do zapewnienia *realnego planowania finansowego*. Jak wiadomo, realny plan finansowy umożliwia sporządzenie realnych planów inwestycyjnych, wzrostu spożycia zbiorowego itp.

Na tym tle nabierają znaczenia normatywy zainteresowania materialnego całych jednostek gospodarczych, które by można dlatego nazwać normatywami usamodzielnienia wjg, przedsiębiorstw i zakładów. Należą do nich normatyw udziału w przyroście zysku (zysku) i normatyw odpisu amortyzacyjnego.

Normatyw udziału w przyroście zysku ustala się w procencie od przyrostu zysku, a jeżeli przyrost jest mały — to w procencie od całej masy zysku. Wychodzi się z założenia, że pozostająca w wjg, przedsiębiorstwie część zysku powinna wystarczyć na pokrycie zapotrzebowania na przyrost środków obrotowych, a w następnej kolejności na finansowanie inwestycji zdecentralizowanych. Normatyw udziału w przyroście zysku ustala się w *stałym* procencie na poszczególne lata. Normatyw 50% znaczy, że przedsiębiorstwo ma prawo co roku zatrzymać 50% przyrostu zysku. [11]) Jeżeli przyrost zysku jest większy niż zaplanowano, to i udział przedsiębiorstwa wyraża się większą sumą środków. Inaczej jest przy mniejszym przyroście, niż zaplanowano. *Kwota* zaplanowana musi wpłynąć do budżetu w wysokości nie zmniejszonej. Jeżeli przyrost zaplanowany wynosi 20 mln. koron, normatyw przyrostu 50%, to zaplanowana wpłata do budżetu z przyrostu zysku wynosi 10 mln. Przedsiębiorstwo musi wpłacić powyższą sumę, nawet jeżeliby cały osiągnięty przyrost był niższy niż 10 mln. Zużywa wówczas na te cele środki z własnych funduszów obrotowych lub nawet z kredytu.

Proporcje podziału zysku pozostawionego w wjg (przedsiębiorstwie) są jej wewnętrzną sprawą. Plany sporządzane w tej dziedzinie mogą ulegać zmianie według woli kierownictwa jednostki. Obowiązuje jedynie, tak jak i w naszych przedsiębiorstwach, prymat zaspokojenia potrzeb w zakresie przyrostu środków obrotowych i banki egzekwują przestrzeganie tego prymatu. Nie wykorzystaną część przyrostu zysku w danym roku przenosi się na rok następny.

Nie dysponujemy danymi o proporcjach podziału zysku w jednostkach gospodarczych przemysłu czechosłowackiego. Na podstawie informacji z pojedynczych jednostek można sądzić, że są one zbliżone do naszych proporcji. Wynika to zresztą z tożsamości celów udziału w przyroście zysku w czechosłowackich i funduszu rozwoju w polskich przedsiębiorstwach.

---

[10]) W przemyśle budowy maszyn przekroczenie zaplanowanej wysokości zysku o 1% powoduje wzrost funduszu premiowego o 0,75%. Osiągnięcie zysku w wysokości o 1% niższej od wielkości zaplanowanej powoduje zmniejszenie funduszu premiowego aż o 3%.

[11]) Właściwie nie ma wyraźnych argumentów przemawiających za *stałym* procentem normatywu udziału w przyroście zysku. Potrzeby przedsiębiorstwa nie są bynajmniej co roku jednakowe. Myślę, że zasadę stałego procentu przyjęto dla uproszczenia planowania i rozrachunku jednostek gospodarczych.

Normatyw odpisu amortyzacyjnego oznacza ustalony na okres pięcioletni procent funduszu amortyzacyjnego pozostającego w wjg (przedsiębiorstwie). Z tych środków przedsiębiorstwo finansuje remonty kapitalne i inwestycje zdecentralizowane. Dlatego normatyw odpisu amortyzacyjnego ustala się co najmniej w tej wysokości, aby mógł pokryć koszty niezbędnych kapitalnych remontów. W CSR, podobnie jak i u nas, od początku 1959 r. istnieje w jednostkach gospodarczych *jeden fundusz inwestycyjno-remontowy*, którym jednostka gospodarcza swobodnie dysponuje.

Działające bodźce zainteresowania materialnego załóg i przedsiębiorstw w pierwszym rzędzie są adresowane do wjg. Wjg przekazują normatywy zadań i bodźców do przedsiębiorstw. Ale tu wchodzą w grę dwa nowe momenty. Po pierwsze, wjg ma prawo zmienić warunki funkcjonowania poszczególnych bodźców. Po drugie, wjg ma prawo zarezerwować część środków dla siebie. [12]) Np. jeżeli wjg otrzymała normatyw upoważniający do zatrzymania 50% przyrostu zysku, nie oznacza to, że wjg przekazuje wszystkim przedsiębiorstwom ten sam normatyw. Jednym może zwiększyć, innym zmniejszyć, a część przyrostu może wręcz zarezerwować dla siebie. Sytuacja powyższa powtarza się w stosunkach pomiędzy przedsiębiorstwami, które — jak już mówiliśmy — są z reguły wielozakładowe, a zakładami. Jednakże na tym szczeblu praktyka centralizacyjna występuje nawet w szerszym zakresie. Wiele przedsiębiorstw nie rozdziela między zakłady normatywów przyrostu zysku ani normatywów odpisów amortyzacyjnych, lecz dysponuje nimi w sposób scentralizowany.

Potwierdza to wysuniętą poprzednio tezę, że podstawową jednostką gospodarczą w przemyśle CSR są wjg, którym w najszerszym zakresie zostały przekazane uprawnienia z góry. Powstaje więc swoista piramida jednostek gospodarczych:

1) Wjg, wyposażona w najszersze uprawnienia i dysponująca największymi środkami. Na niej spoczywa odpowiedzialność za zaspokojenie potrzeb gospodarki narodowej w artykuły, w których produkcji wjg się specjalizuje, za techniczny i ekonomiczny rozwój w celu utrzymania produkcji na światowym poziomie. Wjg czuwa nad szybkim wykorzystaniem wynalazków, kieruje inwestycjami. Decyduje o rozdziale zadań i środków między podległe przedsiębiorstwa, o ich profilu specjalizacyjnym. Wszystko to razem czyni z wjg podstawową komórkę życia gospodarczego CSR. Wjg nie posiada jednak odrębnej osobowości prawnej. Wyjątkiem tu jest zjednoczenie, które podlega wpisowi do rejestru przedsiębiorstw. W innych formach osobowość prawna wjg pokrywa się z osobowością prawną przedsiębiorstwa podstawowego lub przedsiębiorstwa wiodącego.

2) Przedsiębiorstwo wyróżnia się nadal swoją odrębnością ekonomiczną. Jest prowadzone według zasad pełnego rozrachunku gospodarczego. Sporządza więc swój odrębny bilans, odrębny rachunek strat i zysków. Posiada rachunki bankowe, ma prawo korzystania z kredytu. Jego sytuacja zmieniła się tylko o tyle, że zostało mocniej wplecione w jednostki gospodarcze wyższego rzędu. Szczególnie dotyczy to przedsiębiorstw podporządkowanych, choć i one posiadają osobowość prawną.

3) Na dole tej piramidy znajduje się zakład, jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej, nie wyodrębniona ekonomicznie, chociaż większe zakłady mogą korzystać z szeregu uprawnień przedsiębiorstw.

Jak więc widać, przyjęta w przemyśle CSR koncepcja decentralizacji zarządzania przemysłem jest dostosowana do specyfiki dość skoncentrowanego przemysłu tego kraju. Szereg oryginalnych rozwiązań w systemie bodźców wnosi istotny wkład do skarbnicy doświadczeń państw socjalistycznych.

Bohdan Gliński

---

[12]) Pewne rezerwy mogą także tworzyć ministerstwa.

INFORMACJE

Liczby mówią o

poziomie przygotowania kandydatów na studia wyższe, zmianach w składzie społecznym młodzieży studiującej, oraz o zainteresowaniu poszczególnymi kierunkami studiów.

W roku 1959 na wyższe uczelnie podległe Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, tj. na uniwersytety, politechniki, wyższe szkoły rolnicze i wyższe szkoły ekonomiczne, zgłosiło się 34.428 kandydatów, a przyjęto 18.364.

Limit przyjęć na rok szkolny 1959/1960 obejmował niecałe 18 tysięcy osób i został — jak widać — przekroczony. Wśród nie przyjętych znaleźli się i tacy, którzy zdali egzamin wstępny, a nie dostali się na uczelnię z braku miejsc, i tacy, którzy nie zdali egzaminu wstępnego, tzn. nie wykazali odpowiedniego przygotowania do studiów. Ilu było takich kandydatów, czyli jaki był odsiew na egzaminach wstępnych, czy zmniejszył się on, czy wzrósł?

W roku bieżącym nie zdało egzaminu wstępnego na te uczelnie 33,8% ogółu kandydatów, to znaczy 10.680 osób. Jest to w ciągu trzech lat odsiew najmniejszy, ponieważ w roku 1957 odpadło w czasie egzaminu wstępnego **14.513** kandydatów, tj. **45,9%** ogółu zgłoszonych, a w roku 1958 — **11.838** kandydatów, tj. **38,0%** ogółu zgłoszonych.

Zmniejszanie się odsetka młodzieży nie zdającej egzaminu wstępnego obserwujemy na wszystkich uczelniach. I tak na uniwersytetach odsetek ten obniżył się **z 40,6%** w roku 1957 do **30,8%** w roku 1959; na politechnikach **z 51,0%** w roku 1957 do **38,8%** w roku 1959, w wyższych szkołach rolniczych z **41,6%** w roku 1957 do **33,5%** w roku 1959, **a** w wyższych szkołach ekonomicznych z **43,2%** w roku 1957 do **23,0%** w roku 1959.

Przytoczone tu liczby wskazują na poprawę przygotowania młodzieży do studiów wyższych i to tym istotniejszą, że z każdym rokiem wzrastają wymagania egzaminacyjne wyższych uczelni.

W bieżącym roku wzrosła liczba młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego **przyjętej** na wyższe uczelnie.

Jak już podawaliśmy, na studia przyjęto ponad 18 tysięcy osób, w tym ponad 5 tysięcy młodzieży pochodzenia robotniczego i ponad 3,5 tysiąca młodzieży pochodzenia chłopskiego. Młodzież z tych grup społecznych stanowi zatem w br. 48,3% ogółu przyjętych na studia.

Należy przy tym pamiętać, że od kilku lat **maleje liczba młodzieży robotniczej i chłopskiej starającej się o przyjęcie na wyższe studia.**

Zjawiskiem dodatnim jest natomiast wzrastająca od 1957 r. liczba przyjętych na każdych 100 zgłaszających się kandydatów pochodzenia robotniczego i pochodzenia chłopskiego. Ilustruje to poniższa tablica,

Na 100 zgłoszonych kandydatów danej grupy społecznej przyjęto na studia wyższe

Rok	Pochodzenie społeczne robotnicze	chłopskie	inne
1955	57,4	55,6	60,8
1956	49,0	48,0	54,0
1957	41,4	42,2	45,6
1958	49,3	51,0	46,8
1959	57,0	55,5	53,4

Kandydatów na studia było w bieżącym roku prawie dwa razy więcej niż wolnych miejsc (limit 17.987, zgłosiło się 34.428 kandydatów). Największym powodzeniem cieszył się wydział prawa (na 1.238 miejsc zgłosiło się 3.208 kandydatów) i architektura (na 250 miejsc 843 kandydatów).

Wolne miejsca pozostały na uniwersytetach, gdzie na niektórych wydziałach liczba przyjętych jest — jak widać — mniejsza od liczby wolnych miejsc. I tak: na matematyce było 565 miejsc, przyjęto 533 osoby na 853 osoby zgłoszone; na fizyce było 520 miejsc, przyjęto 489 osób na 760 zgłoszonych; na chemii było 400 miejsc, przyjęto 396 osób na 634 osoby zgłoszone.

Również na politechnikach nie wszystkie miejsca zostały wykorzystane:

na hutnictwie było 300 miejsc, przyjęto 285 osób na 390 zgłoszonych; na włókiennictwie było 240 miejsc, przyjęto 225 osób na 286 zgłoszonych i w wyższych szkołach rolniczych na wydziale rolnictwa na 1380 miejsc przyjęto 1333 osoby, a zgłosiło się 2045 osób.

Limit przyjęć przekroczono jedynie na weterynarii.

Analiza wstępna przebiegu egzaminów wykazuje, że przygotowanie na kierunki matematyczno-fizyczne jest słabsze niż ogólne przygotowanie kandydatów. Można sądzić, że przytoczone dane o wolnych miejscach potwierdzają ten wniosek.

AKADEMIE MEDYCZNE *)

Napływ kandydatów na akademie medyczne był w tym roku nieco słabszy niż w latach poprzednich. Zgłosiło się o około 1000 osób mniej niż w roku 1958 i o około 2300 osób mniej niż w roku 1957. Mimo to **stosunek wolnych miejsc do liczby zgłoszonych kandydatów kształtował się jak 1 : 2,6, wolnych miejsc było bowiem 3625, a zgłosiło się w 1959 r. 9800 kandydatów. Przyjęto 3724 osoby,** tzn. nieco więcej niż wyniósł limit, a to z powodu ciągle za małej liczby farmaceutów.

Liczba wolnych miejsc wynosiła na wydziale:

lekarskim —	1.880
pediatrii —	200
stomatologii —	750
farmacji —	800

Spośród **9800** kandydatów **4101 osób (41%)** nie zdało egzaminu wstępnego, **1866 (20%)** złożyło egzamin z niedostatecznymi ocenami, wobec czego nie mogło mieć szans. Ogółem **odpadło 61%** zgłoszonych.

Według oceny komisji egzaminacyjnych przygotowanie kandydatów poprawia się, chociaż jest ciągle jeszcze niedostateczne. Najgorzej przygotowani do egzaminu byli felczerzy, absolwenci szkół kierunkowych, absolwenci liceów dla pracujących i kandydaci na farmację.

Stwierdza się na ogół słabą znajomość języków obcych (w tym także łaciny). Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest zgoła mylne wyobrażenie o studiach medycznych, utrzymujące się z powodu braku informacji na ten temat. I tak np. bardzo wielu kandydatów na medycynę wręcz nie zdaje sobie sprawy, że będą musieli przez cały czas studiów posługiwać się mikroskopem, kandydaci zaś na farmację są na ogół przeświadczeni, że jest to łatwiejsza dziedzina studiów.

Młodzież pochodzenia robotniczego i pochodzenia chłopskiego przyjęta w tym roku na akademie medyczne stanowi 40,8

*) Uczelnie podległe Ministerstwu Zdrowia

procent ogółu przyjętych. Według poszczególnych wydziałów kształtuje się to następująco:

wydział lekarski — 40%
wydział pediatrii — 37,5%
wydział stomatologii — 39,5%
wydział farmacji — 44,4%

Rzecz charakterystyczna, że w stosunku do roku ubiegłego odsetek ten wzrósł na akademiach medycznych we Wrocławiu i w Gdańsku, a zmalał w Warszawie, Lublinie, Szczecinie i Zabrzu.

Najwięcej młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego przyjęto na akademie medyczne w Białymstoku i Szczecinie (ponad 50%). Następne miejsce pod tym względem zajmują Gdańsk, Lublin i Wrocław (około 45%). Najmniejsza liczba tej młodzieży znalazła się na pierwszym roku studiów w Poznaniu (29,9%), Warszawie (31,8%) i Zabrzu (34,1%). Połowa liczby zdających — to absolwenci z lat 1957—1958, którzy przystępowali do egzaminu po raz drugi lub trzeci,

WYŻSZE SZKOŁY PEDAGOGICZNE *)

W wyższych szkołach pedagogicznych było w 1959 roku **865 wolnych miejsc, zgłosiło się 1.702 kandydatów, spośród których przyjęto 908 osób.** Nie zdały egzaminu 532 osoby, tj. około 37% ogółu zgłoszonych.

Wśród 908 przyjętych, 331 osób jest pochodzenia robotniczego, a 200 chłopskiego. Stanowi to około 58,4% ogółu przyjętych,

*) Uczelnie podległe Ministerstwu Oświaty.

PAŃSTWOWE WYŻSZE SZKOŁY MUZYCZNE, PLASTYCZNE, TEATRALNE I FILMOWE *)

Uczelnie te dysponują niewielką liczbą miejsc. Bywa, że na jedno miejsce zgłasza się 4 do 6, a nawet więcej kandydatów. W roku 1959 napływ i przyjęcia na te uczelnie kształtowały się następująco:

Państwowe wyższe szkoły muzyczne: limit przyjęć 325, liczba zgłoszonych kandydatów 412, przyjęto 292 osoby, w tym 62 pochodzenia robotniczego, a 31 — chłopskiego.

Państwowe wyższe szkoły plastyczne (ASP i PWSSP): limit przyjęć 210, liczba kandydatów 910, przyjęto 266 osób, w tym 91 pochodzenia robotniczego, a 22 — chłopskiego.

Państwowe wyższe szkoły teatralne oraz Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Filmowa: limit przyjęć 125, liczba zgłoszonych kandydatów 915, przyjęto 125 osób, w tym 20 pochodzenia robotniczego, a 7 — chłopskiego.

Ogółem uczelnie artystyczne dysponowały 660 miejscami. Na studia w tych uczelniach zgłosiło się 2237 kandydatów, spośród których przyjęto 683 osoby.

* * *

Na około 23.140 wolnych miejsc na pierwszym roku studiów w szkołach wyższych w roku 1959 zgłosiło się około 48.170 kandydatów, spośród których przyjęto około 23.680 osób,

*) Uczelnie podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki.

Z dyskusji o „wspólnym rynku" wśród radzieckich naukowców

Latem br. odbyła się w Moskwie konferencja naukowa, poświęcona problemom „wspólnego rynku i jego roli w gospodarce i polityce współczesnego imperializmu". Na konferencji tej, zorganizowanej wspólnie przez Instytut Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR oraz redakcję miesięcznika „Gospodarka Światowa i Stosunki Międzynarodowe", poddano wszechstronnej analizie zagadnienia związane z poszczególnymi aspektami działania „wspólnego rynku", z ogólną oceną charakteru polityki integracyjnej w Europie zachodniej, jak również z celami, jakie przyświecają inspiratorom i realizatorom tej polityki. Ze względu na poważne znaczenie teoretyczne i polityczne omawianych problemów postaramy się przedstawić najważniejsze momenty dyskusji, której pełne brzmienie opublikowano na łamach wspomnianego już miesięcznika *).

Część dyskutantów zabierających głos na konferencji skupiła się na wyjaśnieniu i sprecyzowaniu stanowisk w sprawach dotyczących ogólnej problematyki procesu tworzenia zachodnioeuropejskiej wspólnoty gospodarczej. Część uczestników dyskusji postawiła sobie za cel przeanalizowanie, na podstawie faktycznego materiału, konkretnej pozycji i interesów poszczególnych uczestników Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, jak też głównych państw czy grup państw kapitalistycznych, nie wchodzących w skład „szóstki". Inni wreszcie dyskutanci skupili swoją uwagę na poszczególnych specjalnych problemach gospodarczych lub politycznych, związanych z powstaniem czy funkcjonowaniem „wspólnego rynku".

Zatrzymajmy się na wstępie pokrótce na analizie roli poszczególnych państw, związanych w ten lub inny sposób z integracją zachodniej Europy.

W. Wietłanin rozpatruje w swoim wystąpieniu stosunek NRF, a szczególnie monopoli zachodnioniemieckich, do „wspólnego rynku". Wiadomo, że imperializm niemiecki już kilkakrotnie w ciągu XX wieku występował z koncepcją gospodarczego, politycznego i wojskowego zjednoczenia krajów środkowej i zachodniej Europy pod hegemonią niemiecką. Dwukrotnie niemiecki kapitał monopolistyczny próbował koncepcję tę zrealizować przemocą, w drodze agresji i podboju. W chwili obecnej te plany niemieckiego imperializmu, plany stworzenia „wielkiego obszaru gospodarczego", znalazły się znów na porządku dziennym w nowych warunkach historycznych. Zdaniem **Wietłanina,** plany integracji gospodarczej zachodniej Europy zaczęły nabierać realnych kształtów z chwilą, gdy zakończyła się odbudowa potęgi gospodarczej państw zachodnioeuropejskich, a przede wszystkim Niemiec zachodnich. Właśnie Niemcy zachodnie stanowią, według niego, „jądro i realną siłę napędową ściśle europejskich planów integracji". Monopole niemieckie są bowiem najbardziej zainteresowane i najwięcej mogą zyskać na stworzeniu wspólnoty gospodarczej. Niemcy zachodnie wstępują do „wspólnego rynku" jako druga w świecie kapitalistycznym potęga przemysłowa.

Potencjał gospodarczy zachodnich Niemiec — mówi **Wietłanin** — ktory wzrósł blisko dwukrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym, zmodernizowany przemysł, wysoki stopień koncentracji produkcji i finansów, jak również szereg innych czynników gospodarczych i politycznych, pozwala na wyciągnięcie wniosku, że zachodnioniemieckie monopole potrafią zdobyć dominującą pozycję na „wspólnym rynku". Udział w tym

*) „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 7, 8, 9, 10, 1959 r.

rynku pozwala imperializmowi zachodnioniemieckiemu na zniesienie powojennych ograniczeń jego rozwoju i stanowi ważny etap jego ekspansji gospodarczej w kierunku ustanowienia w przyszłości panowania nad całą zachodnią Europą.

Wiadomo również, że monopole zachodnioniemieckie czują się dostatecznie silne, aby prowadzić walkę konkurencyjną z Anglią na terenie szerszym niż tworzona obecnie wspólnota sześciu państw (Francja, NRF, Włochy i państwa Beneluxu). Dlatego też w Bonn nie napotykała specjalnych oporów lansowana przez Anglię koncepcja strefy wolnego handlu, obejmująca praktycznie wszystkie europejskie państwa kapitalistyczne.

Wietlanin wykazuje, że dzięki niższym kosztom produkcji (będącym skutkiem zarówno wyższego technicznego i ekonomicznego stopnia rozwoju, osiągniętego przez przemysł zachodnioniemiecki, jak też niższych niż np. we Francji kosztów siły roboczej), podstawowe gałęzie przemysłu niemieckiego zyskają na zniesieniu ceł, na stworzeniu szerszego rynku. Wyjątek stanowią pewne branże, jak np. włókiennicza, które w ostatnich latach przeżywają chroniczny kryzys nadprodukcji i dla których konkurencja francuska i włoska mogą być groźne.

Inaczej przedstawia się sytuacja Francji. Mówił na ten temat obszernie **G. Czernikow.** Zestawienie podstawowych wskaźników ekonomicznych i technicznych, charakteryzujących stan przemysłu francuskiego w porównaniu z zachodnioniemieckim, świadczy wyraźnie o przewadze NRF.

Powstaje więc pytanie. dlaczego koła rządzące Francji, mimo wyraźnie grożącego niebezpieczeństwa zdobycia dominującej pozycji przez przemysł zachodnioniemiecki we „wspólnocie gospodarczej", biorą jak najbardziej aktywny udział w tworzeniu „wspólnego rynku"?

Odpowiedź na to pytanie **Czernikow** widzi w fakcie, że francuska burżuazja, zagrożona w swoim stanie posiadania przez siły demokratyczne, niezdolna do utrzymania rozpadającego się imperium kolonialnego, szuka oparcia zarówno wojskowo-politycznego, jak i finansowo-gospodarczego u silniejszych partnerów. Właśnie twór w rodzaju „wspólnego rynku" pozwala jej liczyć na tego typu poparcie ze strony kapitału niemieckiego.

Momentem istotnym — zdaniem **Czernikowa** — dla zrozumienia polityki francuskiej jest również uwzględnienie szerokich powiązań międzynarodowych, charakterystycznych dla francuskiej oligarchii finansowej. Te powiązania, a szczególnie zacieśniające się więzy pomiędzy francuskim a zachodnioniemieckim kapitałem, stanowią obiektywną podstawę, na której wyrasta „wspólny rynek". Pewna część francuskich monopoli liczy na możliwość ustanowienia wspólnej, francusko-niemieckiej dominacji w zachodniej Europie. Na pewnych odcinkach rachuby te zresztą znajdują swoje realne uzasadnienie w wysokim poziomie francuskiego przemysłu, który chociaż ogólnie biorąc ustępuje niemieckiemu, to jednak w niektórych gałęziach osiąga najwyższe standardy światowe. Interesy tych właśnie grup francuskiego kapitału finansowego decydują o polityce Francji w chwili obecnej, one też stanowią bazę tak zwanej polityki „wielkości narodowej".

Równocześnie wielka burżuazja francuska liczy na to, iż w ramach „wspólnego rynku" łatwiej jej będzie walczyć o obniżenie stopy życiowej francuskiej klasy robotniczej. Jak wiadomo, ustawodawstwo socjalne i poziom płac, wywalczony w długoletnich walkach przez klasę robotniczą we Francji. stworzyły warunki, że koszt robocizny przewyższa tam przeciętnie o 10% koszt robocizny w NRF.

Wreszcie istotnym czynnikiem określającym stosunek kół rządzących Francji do „wspólnego rynku" jest problem utrzymania panowania i eksploatacji wielkich bogactw naturalnych kolonii francuskich, a głównie olbrzymich bo-

gactw Sahary. Burżuazja francuska liczy na pomoc swoich partnerów w realizacji długoterminowych inwestycji, koniecznych do szybkiego intensywnego wykorzystania tych bogactw. Jeśli więc, zdaniem **Czernikowa**, przystąpienie Francji do „wspólnego rynku" zagraża istnieniu poważnej części francuskiego średniego i drobnego przemysłu, jeśli grozi ono całkowicie realnie pogorszeniem sytuacji klasy robotniczej, to jednocześnie szereg wymienionych momentów, korzystnych z punktu widzenia decydujących grup oligarchii finansowej, stanowi podstawy polityki realizowanej przez rząd francuski.

Podobne sprzeczności charakteryzują pozycję Włoch w stosunku do wspólnoty gospodarczej. Utworzenie jej odpowiada interesom niedużej grupy najbardziej potężnych monopoli, którym stwarza możliwości uzyskania potrzebnych im szerszych rynków zbytu. Jednocześnie jednak przystąpienie Włoch do „wspólnego rynku" jest wybitnie niekorzystne dla włoskiej gospodarki jako całości i stwarza poważne zagrożenie dla i tak już niskiego poziomu życiowego włoskich mas pracujących.

Nieco obszerniej zatrzymamy się na stosunku Anglii do tendencji integracyjnych w zachodniej Europie. Wiadomo, że Anglia bezwzględnie odrzuciła udział we „wspólnym rynku". Wiadomo również, że wystąpiła z kontrpropozycją utworzenia strefy wolnego handlu, która by obejmowała 17 kapitalistycznych krajów europejskich i — gdy koncepcja ta okazała się niemożliwa do realizacji — przystąpiła do tworzenia ugrupowania gospodarczego przeciwstawnego ugrupowaniu „sześciu". Źródła i konsekwencje angielskiej polityki gospodarczej analizuje w swoim wystąpieniu **R. Sołodkin.**

Utworzenie „wspólnego rynku" stanowi według niego realne zagrożenie pozycji angielskiej burżuazji ze względu na zarysowującą się koncentrację władzy ekonomicznej i politycznej w rękach zachodnioniemieckich monopoli. Z szeregu względów, związanych głównie ze szczególną pozycją Anglii jako ekonomicznego ośrodka Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, nie może ona przystąpić do „wspólnego rynku", obawia się jednak równocześnie powstania silnego zgrupowania gospodarczego pod egidą niemieckiego kapitału, swojego najgroźniejszego konkurenta na rynkach europejskich i światowych. Stąd też próby zastosowania przez Anglię jej tradycyjnej polityki: tworzenia na kontynencie europejskim sojuszów wymierzonych przeciwko tym siłom, które mogą zagrażać jej pozycji. Tego właśnie typu sojuszem, skierowanym przeciwko „wspólnemu rynkowi", jest montowana przez Anglików „mała strefa wolnego handlu" z udziałem krajów skandynawskich, Austrii, Szwajcarii i Portugalii.

Zagadnienie stosunku monopoli amerykańskich do „wspólnego rynku" rozpatruje szczegółowo w swoim wystąpieniu **D. Kostjuchin.** Koła rządzące Stanów Zjednoczonych popierają powstanie zarówno „wspólnego rynku", jak i „strefy wolnego handlu". Ogólnie biorąc, oficjalna doktryna USA uważa regionalne bloki gospodarcze za podstawę amerykańskiej polityki ekonomicznej. Tego rodzaju bloki gospodarcze ułatwiają bowiem monopolom amerykańskim rozszerzenie sfery ich działalności w Europie i otwierają jednocześnie perspektywy opanowania ważnych źródeł surowcowych w Afryce. Równocześnie Stany Zjednoczone widzą we „wspólnym rynku" jedno z ogniw, tworzących podstawę gospodarczą agresywnego bloku wojskowo-politycznego w Europie — NATO — wymierzonego przeciwko krajom socjalizmu i demokracji ludowej.

Z drugiej jednak strony kierownicze koła gospodarki amerykańskiej dobrze zdają sobie sprawę z tego, że wzmocnienie gospodarczych, finansowych i politycznych pozycji krajów zachodnioeuropejskich, związane z powstaniem wspólnoty gospodarczej, oznacza równocześnie wzmocnienie konkurentów amerykań-

skich monopoli. Jednakowoż, zdaniem **Kostjuchina**, wspólne interesy walki sił imperializmu przeciwko krajom socjalistycznym oraz ruchom narodowowyzwoleńczym przeważają nad obawami pewnych grup amerykańskiego kapitału.

Obawy te są szczególnie silne wśród średnich i pomniejszych firm amerykańskich tych branż, które eksportują do Europy. Najpotężniejsze monopole natomiast, posiadające olbrzymie inwestycje na terenie krajów europejskich wchodzących w skład „szóstki", liczą na możliwości dalszego rozszerzania inwestycji i wzrostu zysków na terenie tych krajów oraz ich posiadłości kolonialnych. Powszechne też jest przekonanie amerykańskich sfer gospodarczych i finansowych, że najbardziej realnym środkiem na zachowanie i rozszerzenie europejskich rynków jest wzmożone przejście z eksportu towarów na eksport kapitałów, tzn. na przeniesienie produkcji bezpośrednio do strefy objętej „wspólnym rynkiem". Obserwujemy też w ostatnim czasie coraz bardziej wzmagający się przypływ kapitałów amerykańskich do krajów zachodnioeuropejskich, a wśród nich przede wszystkim do krajów wspólnoty gospodarczej.

Nie zatrzymując się bliżej na szeregu wystąpień traktujących poszczególne zagadnienia specjalistyczne, związane z funkcjonowaniem „wspólnego rynku", jak np. sytuację rolnictwa, zagadnienia finansowo-walutowe itd., przejdziemy obecnie do rozpatrzenia tej części konferencji, która omawiała zagadnienia ogólnoteoretyczne, wynikające z tak skomplikowanego zjawiska w rozwoju ekonomicznym i politycznym współczesnego kapitalizmu, jakim jest stworzenie „wspólnego rynku".

A. Kirsanow, podsumowując dyskusję, zwrócił uwagę na fakt, że właśnie w sprawach związanych z niektórymi aspektami tej ogólnej problematyki wyłoniły się w toku dyskusji pewne różnice zdań. Dotyczy to zwłaszcza zagadnienia ogólnych podstaw i źródeł procesów integracyjnych.

K. Popow, mówiąc o źródłach powstania „wspólnego rynku", uważa, iż decydującą rolę odegrały tu czynniki polityczne. Stwierdza on, że „plany «integracji» powstały na podłożu imperialistycznej polityki, na podłożu walki imperializmu przeciwko systemowi socjalistycznemu". Podkreśla on, iż proces integracji gospodarczej przebiega zgodnie z planami (głównie planami wojskowo-politycznymi) kół rządzących Stanów Zjednoczonych i krajów zachodnioeuropejskich.

Z drugiej strony, inni dyskutanci, polemizując z poglądami **Popowa**, wysnuwają wniosek, iż podstawą integracji ekonomicznej są przede wszystkim czynniki ekonomiczne, a nawet techniczne. Tak np. **N. Sysojew** stwierdzając, że działanie zewnętrzno-politycznych czynników nie stanowi dostatecznego wytłumaczenia procesów integracyjnych, doszukuje się podstawowego źródła tych procesów w rozwoju sił wytwórczych, we wpływie postępu technicznego, a zwłaszcza automatyzacji, na stosunki produkcyjne. W warunkach szerokiego rozpowszechnienia automatyzacji i produkcji masowej poszczególne rynki narodowe stają się niewystarczające i zmuszają monopole do tworzenia większych kompleksów gospodarczych.

Niektórzy dyskutanci mówiąc o podłożu integracji gospodarczej, rozpatrywali wyłącznie czynniki ekonomiczne i abstrahowali całkowicie od momentów politycznych. Np. **I. Faminski**, mówiąc o przyczynach gospodarczych „zjednoczenia Europy", dochodzi do wniosku, że:

„dalszy rozwój kapitalistycznej produkcji w warunkach współczesnej techniki wymaga wzrostu społecznego podziału pracy, w tej liczbie również międzynarodowego podziału pracy. Wzrost międzynarodowego podziału pracy właśnie rodzi tendencje zmierzające do zbliżenia gospodarczego państw kapitalistycznych".

Wymienione wyżej sformułowania spotkały się z krytyką szeregu uczestni-

ków dyskusji. Polemizowali z nimi m. innymi **E. Warga, J. Chmielnickaja** i szereg innych. Podsumowując dyskusję **A. Kirsanow** również podkreśla, że niesłusznie jest przy analizie tak skomplikowanego zjawiska społeczno-gospodarczego, jak Europejska Wspólnota Gospodarcza, odrywać czynniki gospodarcze od politycznych, a tym bardziej przeciwstawiać jedne drugim. Analizując szereg nowych zjawisk cechujących rozwój współczesnego kapitalizmu po zakończeniu drugiej wojny światowej, wśród nich przede wszystkim zwężenie sfery panowania kapitalizmu i zaostrzenie jego wewnętrznych sprzeczności w wyniku ruchów narodowowyzwoleńczych, **Kirsanow** dochodzi do wniosku, że:

„nie można rozpatrywać ważniejszych przedsięwzięć europejskiego kapitalizmu ani wyłącznie z ekonomicznego, ani też wyłącznie z politycznego punktu widzenia. Tego rodzaju analiza byłaby jednostronna, a więc fałszywa".

„Niesłuszne byłoby ignorowanie czynników ekonomicznych — mówi **Kirsanow** — przy analizie przyczyn powstania „wspólnego rynku" i innych form integracji ekonomicznej w Europie..."

Dyskusję wywołało również zagadnienie trwałości powstającego „wspólnego rynku". **M. Makow**, rozpatrując sprzeczności pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami monopolistycznymi biorącymi udział w tworzeniu „wspólnego rynku" oraz podreślając, że prawo nierównomiernego rozwoju nie tylko nie przestaje działać, ale przeciwnie występuje obecnie w jeszcze bardziej zaostrzonej formie, dochodzi do wniosku, iż:

„...Nie można rozpatrywać stworzenia „wspólnego rynku" w zachodniej Europie jako procesu nieodwracalnego. „Wspólny rynek" stanowi tymczasowe porozumienie pomiędzy kapitalizmem państwowo-monopolistycznym sześciu zachodnioeuropejskich krajów, oparte na obecnym stosunku sił między nimi..."

Z wnioskiem tym nie zgadza się **Faminski**. Uznając istnienie, a nawet zaostrzanie się sprzeczności pomiędzy poszczególnymi grupami monopolistycznymi „szóstki", które mogą w określonych warunkach uniemożliwić wcielenie w życie planów zjednoczenia gospodarczego, twierdzi jednocześnie, że istnieje jednak możliwość realizacji „wspólnego rynku".

„Sprzeczności między monopolami tych sześciu krajów z jednej strony — uważa **Faminski** — a monopolami innych krajów, w tej liczbie Stanów Zjednoczonych, z drugiej mogą okazać się na pewnym etapie rozwoju bardziej istotne niż sprzeczności wewnątrz Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej".

Opierając się na nieco innych aspektach zagadnienia do podobnych wniosków dochodzi również **Kirsanow**. Podkreśla on, że kapitalizmowi zachodnioeuropejskiemu udało się, mimo zaostrzających się sprzeczności, po zakończeniu drugiej wojny światowej utrzymać się u władzy przy pomocy imperializmu amerykańskiego i prawicy socjaldemokratycznej. Kapitalizm potrafił w tych warunkach poczynić pewne kroki w rozwoju sił wytwórczych, osiągając, globalnie biorąc, dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej. Jest to fakt, którego nie należy lekceważyć. Jednak kapitalizm nie potrafił rozwiązać, wbrew twierdzeniom jego obrońców, ani jednego spośród podstawowych problemów rozwoju społecznego. Nie jest on w obecnym stadium swego rozwoju w stanie rozwiązać problemów narodowych i społecznych narodów zachodnioeuropejskich. Problemy te mogą zostać rozwiązane tylko przez zwycięstwo socjalizmu.

„Niesłuszną jednak rzeczą byłoby — mówi **Kirsanow** — gdybyśmy chcieli twierdzić na tej podstawie, że wszelkie próby urzeczywistnienia „integracji" gospodarczej zachodniej Europy są skazane na bankructwo... Europejska Wspólnota Gospodarcza stanowi jedną z form walki kapitalizmu o swoją egzystencję i jako taka zajmuje określone miejsce w systemie bloków imperialistycznych." Bloki takie — wywodzi dalej **Kirsanow**

— kapitalizm stwarza dla walki przeciwko krajom socjalistycznym, jak również dla walki przeciwko klasie robotniczej we własnych krajach.

Ożywioną dyskusję na konferencji wywołał również problem, czy stworzenie „wspólnego rynku“ może dać istotne wyniki z punktu widzenia możliwości rozszerzenia produkcji kapitalistycznej i zbytu. Niektórzy dyskutanci wyrażali pogląd, że takich wyników nie należy się spodziewać. **Kirsanow** nie zgadza się z tym zdaniem. Mówi on, że:

„tego rodzaju stanowisko w gruncie rzeczy opiera się na teorii stagnacji kapitalizmu, teorii, która neguje możliwości wzrostu kapitalizmu“.

„Nie można negować — twierdzi **Kirsanow** — że tworząc „wspólny rynek“ monopole potrafią modernizować technikę i rozszerzać produkcję. Ale tak, jak to się zawsze dzieje w warunkach kapitalizmu, wzrost produkcji będzie ograniczony przez zwężone spożycie. „Wspólny rynek“ nie będzie mógł zapewnić bezkryzysowego rozwoju kapitalistycznej produkcji“.

Rzecz jasna, mówi dalej **Kirsanow**, że Europejska Wspólnota Gospodarcza nie usuwa sprzeczności międzyimperialistycznych. Jaskrawym wyrazem tych sprzeczności jest między innymi walka tocząca się dokoła „wspólnego rynku“ i „strefy wolnego handlu“. Właśnie sprzeczności między monopolami NRF i Francji z jednej strony a monopolami Anglii z drugiej w walce o panowanie gospodarcze na rynkach zachodnioeuropejskich okazały się na tyle głębokie, że zamiast stworzenia jednolitego europejskiego rynku doszło do gospodarczego rozbicia Europy kapitalistycznej.

Kirsanow wypowiada się również w sprawie problemu stosunku Stanów Zjednoczonych do „wspólnego rynku“. Niektórzy dyskutanci uważali, że „wspólny rynek“ jest skierowany przeciwko Stanom Zjednoczonym, gdy inni znów wskazywali na fakt, że właśnie USA popierały i popierają obecnie powstanie tego rynku.

Kirsanow sądzi, że nie należy zapominać, iż interesy amerykańskiego imperializmu jako całości nie zawsze są zbieżne z interesami poszczególnych amerykańskich grup monopolistycznych. Nie ulega wątpliwości, że imperializm amerykański okazywał poparcie europejskiej integracji, dopatrując się w niej środka do wzmocnienia i konsolidacji kapitalizmu europejskiego w walce przeciwko siłom socjalistycznym. Ale jednocześnie integracja gospodarcza zachodniej Europy może przyczynić się do wzmożenia zdolności konkurencyjnej zachodnioeuropejskich monopoli, wzmocnić ich pozycje w walce z amerykańskim konkurentem.

„Zachodnioeuropejscy i amerykańscy monopoliści posiadają wspólne interesy w walce przeciwko socjalizmowi, ale na rynkach kapitalistycznych interesy ich są sprzeczne i nie ma żadnych podstaw do przypuszczenia, że sprzeczności te zostaną złagodzone“ — stwierdza **Kirsanow.**

• • •

Przedstawiliśmy, siłą rzeczy, w bardzo dużym skrócie, kilka węzłowych zagadnień spośród omawianych na moskiewskiej konferencji.

Wydaje się, że żywa i owocna dyskusja, która konferencję tę charakteryzowała, przyczyniła się do podjęcia głębszych analiz szeregu zagadnień związanych z istotnymi procesami zachodzącymi w rozwoju kapitalizmu zachodnioeuropejskiego. Pominęliśmy szereg ważnych spraw omawianych w dyskusji, jak np. wpływ integracji gospodarczej na sytuację mas pracujących w krajach zachodniej Europy, ofensywę ideologiczną prowadzoną przez burżuazję w związku z tworzeniem wspólnoty gospodarczej oraz szereg innych. Liczymy na to, że czytelnik, którego interesują problemy współczesnego kapitalizmu, sięgnie do całego sprawozdania i zapozna się ze wszystkimi aspektami tej ciekawej i treściwej dyskusji.

W. L.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Instytut Gospodarstwa Społecznego

W połowie bieżącego roku ukazała się ciekawa książka Tadeusza Szturm de Sztrema o działalności Instytutu Gospodarstwa Społecznego w okresie międzywojennym.[1]) Stanowi ona jednocześnie przyczynek oświetlający działalność i pracę naukową Ludwika Krzywickiego w ostatnim okresie jego życia, przyczynek przygotowany w związku z setną rocznicą urodzin tego wielkiego uczonego.

Omawianą książkę nazwano przyczynkiem do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce. Zawiera ona sumienny opis działalności naukowej i popularyzacyjnej I. G. S. Sam wykaz wydawnictw tej placówki, zawierający 72 pozycje książkowe (łącznie z broszurami) o ogólnej objętości około 12.000 stron druku, świadczy o rozmiarach wykonanej pracy. Ogromna większość tych opracowań przypada na okres lat 1926 — 1939 (około 10 tys. stron). Autor, obrazując dorobek Instytutu w tym okresie, dzieli go na badania ankietowe, pamiętniki (bezrobotnych, chłopów, emigrantów) oraz dziedziny: bibliograficzną, historyczną i poświęconą zagadnieniom struktury społecznej. Podział ten oparty jest na metodzie badań stosowanej w opracowaniach naukowych Instytutu.

Spróbujmy posegregować opracowania I.G.S. według zawartej w nich treści.

Grupa 1. Warunki bytowe świata pracy (robotników i pracowników umysłowych). Należą do tej grupy takie pozycje, jak:

— Warunki bytu pracowników bankowych. (1928);
— Warunki życia robotniczego w Warszawie, Lodzi i Zagłębiu Dąbrowskim (1929);
— Proletariat łódzki w świetle badań demograficznych (1930);
— Życie i praca pisarza (1932);
— Rodzina bezrobotna (1935);
— Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia (1936).

Badania te i opracowania nawiązują do wcześniejszych publikacji w tej dziedzinie, przede wszystkim do klasycznej pracy Waśniewskiego (Konstantego Krzeczkowskiego) o warunkach bytu i pracy robotników cukrowni w Polsce, do wspomnianych przez autora opracowań S. Kruszewskiego i M. Zdziarskiego pt. „Życie robotnicze w Polsce 1913 — 1921" oraz do studiów E. Budziszewskiego i S. Kozłowskiego, dotyczących rodzin pracowniczych. Podstawowym materiałem do tych opracowań są budżety domowe i uzupełniające ankiety.

Grupa 2. Organizacja i warunki pracy. Tematykę tę reprezentuje w opracowaniach Instytutu największa stosunkowo ilość pozycji wydawniczych (17), choć nieco skromniejsza objętościowo. Należą do nich m. in. takie pozycje jak:

---

[1]) Tadeusz Szturm de Sztrem. Instytut Gospodarstwa Społecznego 1920—1944. Przyczynek do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1959.

— „Organizacja pracy fizycznej" W. Jastrzębskiego (1926);
— prace Wł. Landaua o 8-godzinnym dniu pracy, walce o bezpieczeństwo pracy, o izbach pracy;
— prace Haliny Krahelskiej o łódzkim przemyśle włókienniczym wobec ustawodawstwa pracy, o pracy dzieci i młodocianych, o pracy kobiet w przemyśle;
— prace St. Rychlińskiego o płacach i zarobkach robotników przemysłowych w dziesięcioleciu 1918 — 1928 oraz o czasie pracy w przemyśle polskim (1929);
— duża książka J. Zielińskiego o higienie pracy;
— seria (4) przyczynków T. Szturm de Sztrema do sprawy walutowej w Polsce i wpływu podatku inflacyjnego na obniżenie zarobków robotniczych;
— wreszcie ostatnia przed wojną pozycja wydawnicza M. Kaleckiego o płacach nominalnych i realnych (1939).

Grupa 3. obejmuje zagadnienia wczasów pracowniczych i akcji społeczno-kulturalnej. Reprezentuje ją skromna stosunkowo liczba opracowań (odstąpiona następnie Instytutowi Spraw Społecznych — fundacji instytucji ubezpieczeń społecznych), ale bardzo charakterystyczna dla zespołu zagadnień ujętych w planie I. G. S., powiązanego ze związkami zawodowymi: pierwsze prace o urlopach wypoczynkowych (drukarze, maszyniści), o ogrodach działkowych, o organizacji wczasów robotniczych za granicą itp.

Grupa 4, pamiętnikarska, zawiera 5 pozycji wydawniczych:
Pamiętniki bezrobotnych (1933),
Pamiętniki chłopów (2 tomy, 1935, 1936) oraz
Pamiętniki emigrantów (2 tomy, Francja i Ameryka Południowa, 1939),
o ogólnej objętości 3.400 stron druku. Są to najbardziej znane publikacje Instytutu, najbardziej też może rewelacyjne pod względem bogactwa zawartej w nich treści i znaczenia dla badań źródłowych, odkrywcze dla tkwiących w masach pracujących talentów literackich, demaskujące niesprawiedliwy i bezlitosny ustrój społeczny, zarówno w ówczesnej Polsce, jak i za granicą (emigranci).

Sprawy agrarne, stanowiące **grupę 5** zajmują coraz więcej miejsca w pracach badawczych Instytutu począwszy od 1930 r. Pracują i piszą o tych zagadnieniach Edward Strzelecki, Konstanty Czerniewski, Roman Jabłonowski, Kazimiera Bentlewska, Jerzy Pański, Ludwik Landau. Publikacje o tej sprawie dotyczą następującej tematyki: struktury społecznej wsi polskiej, ludności bezrolnej, wiejskich procederzystów, maszyn i narzędzi rolniczych w gospodarstwach chłopskich, bezrobocia wśród chłopów. W tym zakresie Instytut wydał również opartą na źródłach archiwalnych pracę H. Grynwasera o sprawie włościańskiej w Królestwie Polskim w latach 1861 — 1862 (wydanie 1938). Rozwijał także metodę badań środowiskowych na wsi ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji i nastrojów wśród ludności najbardziej upośledzonej przez ustrój kapitalistyczny (bezrobotni, bezrolni).

Do grupy 6 zaliczamy prace o zagadnieniach ogólnogospodarczych, finansowych, strukturze społecznej. Badania w zakresie położenia i warunków pracy ludności robotniczej i chłopskiej w Polsce uzupełnia niejako dwutomowa publikacja Instytutu o drobnym przemyśle i chałupnictwie (t. I — 1931: t. II — 1934). Wynikiem współpracy ludzi Instytutu w tzw. Komisji Ankietowej jest opublikowana przez Instytut praca St. Rychlińskiego pt. „Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim" (1930). W ostatnich latach przed wojną L. Landau rozpoczął pisać pracę o problemach struktury gospodarczej i społecznej Polski, poprzedzając ją wydaną przez Instytut książką o gospodarce światowej (1938). Z pracy tej zachowały się tylko fragmenty. Do tej grupy zaliczyć też można przyczynek Fr. Piltza o dochodach mieszkańców Warszawy, oparty na materiałach Wydziału Statystycznego m. st. Warszawy (1929)

oraz kilka wcześniejszych pozycji, z pierwszego okresu działalności Instytutu, na tematy finansowe i gospodarcze.

Grupa 7. Przyczynki historyczne i bibliograficzne. Cennymi pozycjami w tej grupie są „Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866 — 1918", opracowane przez Żannę Kormanową a wydane w 1935 r., oraz praca zbiorowa o Ludwiku Krzywickim (1938). Pierwsza z tych prac została wykonana w Muzeum Społecznym, a uzupełniona i wykończona przez autorkę w Instytucie pod kierunkiem L. Krzywickiego. Do tej grupy można zaliczyć również wydane jeszcze w 1922 r. dwa tomy pracy pt. „Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym", zawierające m. in. teksty źródłowe dokumentów wydanych przez Rady Komisarzy Ludowych w pierwszym okresie po Wielkiej Rewolucji Październikowej. Zamierzano wydać kilka dalszych tomów tej publikacji, jednakże następnie pracy nad nimi zaniechano z powodu — jak pisze autor książki o Instytucie — poważnych trudności przy uzyskiwaniu materiału. Jak pamiętam, również sposób oświetlania materiałów przez zespół redakcyjny budził zastrzeżenia.

W recenzowanej książce dużo miejsca poświęca autor bezpośredniej współpracy Instytutu z klasowymi związkami zawodowymi, pomocy udzielanej tym związkom w przeprowadzanych akcjach zarobkowych, w formułowaniu umów zbiorowych, przygotowywaniu artykułów do pism robotniczych, postępowaniu arbitrażowym itp. Instytut uczył w pewnym stopniu działaczy robotniczych korzystania z naukowo opracowanych materiałów, uzupełniał swoją działalność naukową działalnością popularyzatorską i uświadamiającą. I nie tylko działaczy robotniczych, ale szeroki zespół swoich współpracowników, osób prowadzących zeszyty budżetowe, wypełniających ankiety, piszących pamiętniki. Autor przytacza cytat z jednego artykułu zamieszczonego w „Robotniczym Przeglądzie Gospodarczym" o tym, że Instytut zyskał sobie opinię jedynej w Polsce placówki naukowej, „która grupuje w swoich szeregach najzupełniej bezstronnych przyjaciół klasy robotniczej". Ale czy Instytut grupował tylko bezstronnych przyjaciół? Ludzie Instytutu bowiem — to szczególnie ciekawe zagadnienie. Są wśród nich i bojownicy klasy robotniczej, i działacze reformistycznego skrzydła ruchu robotniczego, i oddani sprawie robotniczej bezpartyjni pracownicy naukowi, i oczywiście sympatycy.

Niewątpliwą zasługą Ludwika Krzywickiego i jego najbliższych współpracowników w zarządzie Instytutu jest staranny dobór członków Instytutu oraz jego pracowników naukowych, a także fakt, że kładziono silny nacisk na metody naukowe i poziom opracowań. Zachowanie pewnych granic kompromisowości lub narzucanego czasem „oportunizmu" było konieczne chociażby dla zapewnienia środków finansowych niezbędnych do tak rozległych prac. Opracowania naukowe Instytutu zawierały na ogół treść demaskatorską, piętnującą kapitalistyczne stosunki w Polsce i na świecie. Stąd ich duże znaczenie społeczne i polityczne.

W swoich wspomnieniach Ludwik Krzywicki napisał ciekawy rozdział o wpływach ze Wschodu na narodziny i rozwój ruchu robotniczego w Polsce.[2]) Pierwsi działacze ruchu socjalistycznego w Polsce zdobywali uświadomienie rewolucyjne i marksistowskie przeważnie na wyższych uczelniach rosyjskich. Z Instytutu Technologicznego w Petersburgu przyjeżdżali do Polski pierwsi działacze „Proletariatu". Rozgramiane pierwsze organizacje robotnicze w Polsce zasilali znowu przybysze z uczelni Rosji i Ukrainy. Z książkami i podręcznikami rosyjskimi w rusyfikowanej po powstaniu styczniowym Polsce napływały pierwsze tłumaczenia rosyjskie Marksa i Engelsa. „Należy do tego dodać — pisze Krzywicki — całą plejadę utalentowanych pisarzy, którzy w krytyce literackiej lub felietonie naukowym prze-

---

[2]) Ludwik Krzywicki. Wspomnienia t. II, str. 36—61. Wyd. Czytelnik, 1958.

mycali zjadliwe oświetlenie stosunków społecznych: Czernyszewski, Dobrolubow, Pisariew, Michajłowski". [3])

Nie mogę nie przypomnieć, jak dużą rolę dla pracowników Instytutu odgrywała po Rewolucji Październikowej literatura i prace ekonomistów radzieckich, przewożone nielegalnie do kraju. Stosunkowo nietrudno zresztą było o publikacje naukowe i statystyczne. W Sekcji Budżetów Domowych korzystaliśmy np. z prac S. G. Strumilina, jednego z najwybitniejszych ekonomistów radzieckich. Dodatkową, dość obszerną ankietę, przeprowadzoną wśród robotników prowadzących zeszyty budżetów, opracowano na podstawie kwestionariuszy o tzw. budżetach czasu robotników, zastosowanych po raz pierwszy przez tego uczonego. Gdy czytamy dzisiaj wstęp do pracy Strumilina pt. „Problemy wydajności pracy" [4]) uderza nas zbieżność tematyki, jaką on rozwijał, z tematyką opracowań Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Wielu współpracowników Instytutu brało bezpośredni udział w rewolucji rosyjskiej, niektórzy z nich pracowali przy wspomnianym już wydawnictwie o Rosji Sowieckiej, spora ich liczba studiowała te zagadnienia w Instytucie i poza Instytutem. Wśród instytucji zagranicznych, z którymi I. G. S. utrzymywał stosunki, którym posyłał swoje publikacje i od których otrzymywał publikacje, wymienia autor omawianej książki m. in.: Instytut Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR, Instytut Historii tejże Akademii, Instytut Marksa i Engelsa w Moskwie, Akademię Komunistyczną, Międzynarodowy Instytut Agrarny w Moskwie. [5])

Przebywając w 1934 r. w Moskwie i Leningradzie z ramienia Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej pokazałem kilka ostatnich wydawnictw I.G.S., które wzbudziły duże zainteresowanie wśród profesorów Akademii Gospodarki Komunalnej, m. in. książki pt. „Warunki życia robotniczego" i „Pamiętniki bezrobotnych". W tym samym roku — a może w następnym — odwiedzili nas w Warszawie historycy radzieccy z prof. Wołginem i prof. Pankratową. Tych ostatnich interesowały szczególnie metody pracy stosowane przez Instytut w zbieraniu materiałów i ich opracowywaniu. Metody te, stosowane szczególnie w zakresie badań środowiskowych, budżetów i indeksów płac realnych i nominalnych, a także przy zbieraniu materiałów pamiętnikarskich, stanowią niewątpliwie poważny dorobek Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

W przyczynku T. Szturm de Sztrema do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce, jak nazywa on swą książkę, jeszcze jedna rzecz jest szczególnie godna uwagi. To sama organizacja pracy i umiejętność wykorzystania bezinteresownej, społecznej i głęboko ideowej działalności wielu uczestników prac Instytutu: w zarządzie, sekcjach, kolegiach, zespołach redakcyjnych, sądach konkursowych. Mały, kilkuosobowy sekretariat Instytutu (liczący w okresie największego nasilenia prac 5 osób razem z gońcem) załatwiał wszystkie sprawy związane z ewidencją współpracowników i członków, korespondencją i księgowością, biblioteką (liczącą w 1937 r. 6.186 książek i 108 czasopism), z działalnością wydawniczą, gromadzeniem wycinków prasowych itp. Pracownicy naukowi Instytutu wykonywali swe czynności dla Instytutu w dużym stopniu bezinteresownie; w okresie najbardziej intensywnej pracy (lata 1936—1939) w tzw. Biurze Naukowym Instytutu było zatrudnionych od kilkunastu do trzydziestu pracowników. Wynikało to w dużym stopniu z doboru współpracowników naukowych zatrudnionych w innych instytucjach i urzędach, gdzie nie mogli oni dać wyrazu swym przekonaniom ideowym w odpowiednich opracowaniach naukowych. Była to zresztą jedyna możliwa metoda organizacji pracy i dla innych postępowych instytucji naukowo-społecznych w Polsce międzywojennej.

---

[3]) Tamże str. 45.

[4]) S. G. Strumilin. Problemy wydajności pracy. Biblioteka nauki o pracy. Wyd. Książka i Wiedza. 1959.

[5]) Str. 200 książki T. Szturm de Sztrema.

Jeśli chodzi o wewnętrzne problemy współpracy lewicy i prawicy w ruchu robotniczym, to w obydwu instytucjach dodatni wpływ wywierały prądy i dążności jednolitofrontowe, odpowiedni dobór członków i współpracowników. Na zewnątrz, i tu, i tam, kompromis nie dotknął w zasadzie treści merytorycznej prac badawczych i publikacji. Zwyciężaliśmy przeciwnika — nawet wyłudzając od niego pomoc finansową (nieznaczną zresztą, jeśli chodzi o wartość produkcji naukowej) — walorami naukowymi pracy, rozległą wiedzą i kontaktami z autorytatywnymi placówkami naukowymi za granicą, a jeśli chodzi o Instytut Gospodarstwa Społecznego — osobistym autorytetem Ludwika Krzywickiego, Konstantego Krzeczkowskiego, Henryka Kołodziejskiego i innych. Nawet tak polityczna i publiczna impreza, jak Pierwszy Kongres Mieszkaniowy, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej przy czynnym współudziale członków I.G.S., dzięki tej właśnie metodzie pracy mógł być przygotowany legalnie i zaskoczyć przeciwnika swymi wynikami, oskarżającymi jawnie i bez osłonek ustrój kapitalistyczny w Polsce.

Dzisiaj nie budzi już wątpliwości uważanie całokształtu prac naukowych Instytutu Gospodarstwa Społecznego w okresie międzywojennym za duży dorobek, za poważne osiągnięcie rozwoju myśli postępowej w Polsce.

W ostatniej części swej pracy autor opisuje działalność pracowników Instytutu w okresie okupacji. Warto — wydaje się — tutaj przypomnieć, że część ludzi Instytutu brała w czasie okupacji już bezpośredni udział w pracach przygotowawczych nowej Polski, włączając się później do Koła Planowania podziemnej Krajowej Rady Narodowej. Dorobek naukowy tego okresu nie jest z natury rzeczy bogaty, ale warto go również wydobyć z zapomnienia.

Stanisław Tołwiński

Teoria ekonomii a socjalizm

Wydany w tym roku po polsku wybór prac wybitnego marksisty angielskiego, profesora Uniwersytetu w Cambridge, M. Dobba *) zasługuje na wnikliwe przestudiowanie z wielu względów. Najważniejszym z nich jest niewątpliwa aktualność poruszanej problematyki, która sprawia, że książka ta, choć jest zbiorem rozpraw i artykułów pisanych w różnym czasie, stanowi ważki przyczynek do toczących się u nas obecnie dyskusji teoretycznych.

Na pierwszym miejscu należałoby tutaj wymienić objęte wspólnym tytułem „O problemie rachunku ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej" (str. 65—171) trzy artykuły pisane w latach 1933—1953. Stanowią one wraz z kilku drobniejszymi pracami poświęconymi tej samej problematyce centralną część omawianego zbioru.

Dyskusję o tzw. rachunku ekonomicznym zapoczątkował w okresie międzywojennym burżuazyjny ekonomista Mises. Próbował on wykazać, jakoby system socjalistyczny był z natury rzeczy niezdolny do racjonalnego gospodarowania. U podstaw tej zaskakującej swą agresywnością krytyki tkwiła teza, że bez własności prywatnej i konkurencji nie będą rzekomo mogły istnieć kryteria do ustalenia cen środków produkcji, bez nich zaś nie będzie możliwa żadna racjonalna kalkulacja ekonomiczna. Ekonomiści-socjaliści nie pozostawili krytyki Misesa bez odpowiedzi. Przyjmując platformę dyskusji narzuconą przez tego ostatniego wykazali, że nie ma jakiejkolwiek sprzeczności między kolektywną własnością środków produkcji a racjonalnym rachunkiem ekonomicznym. Istotną rolę w dyskusji odegrały m. in. ówcze-

*) Maurice Dobb — Teoria ekonomii a socjalizm, PWN, Warszawa 1959.

sne prace prof. Oskara Langego, które przyczyniły się do tego, że polemika obróciła się w końcu przeciwko jej inicjatorom; „...pod koniec lat trzydziestych — stwierdza M. Dobb — utarł się... pogląd, że analiza optymalnych warunków dobrobytu jest wyrazem tendencji raczej korzystnej dla socjalizmu aniżeli przeciwnej socjalizmowi" (str. 109).

W omawianej pracy czytelnik znajdzie swego rodzaju podsumowanie tej zbyt mało jeszcze u nas znanej dyskusji. Chodzi nie tylko i nawet nie głównie o to, że dyskusja ta jest historycznym ogniwem dociekań teoretycznych poświęconych socjalizmowi, już chociażby z tej racji interesującym. O wiele większe znaczenie ma to, że dyskusja ta rychło wykroczyła poza fałszywą tezę Misesa i objęła niektóre bardzo istotne i do dziś aktualne problemy, takie jak: zasady ustalania cen w gospodarce socjalistycznej, rola rynku i planu centralnego, zakres centralizacji decyzji ekonomicznych itp.

M. Dobb brał aktywny udział w dyskusji i wniósł do niej szereg istotnych elementów. Zasługą jego jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo, na jakie zostałaby narażona gospodarka socjalistyczna w razie całkowitego oparcia jej na mechanizmie rynkowym lub quasi-rynkowym, który koncepcji Misesa przeciwstawili teoretycy-socjaliści. W tych warunkach rola planu zostałaby silnie ograniczona, sprowadzona w zasadzie do ustalenia wielkości inwestycji. Wszelkie inne zaś decyzje ekonomiczne byłyby podejmowane w sposób zdecentralizowany przez konkurujących ze sobą kierowników przedsiębiorstw, działających w oparciu o ceny, ustalone przez centralne władze gospodarcze. W konsekwencji przewaga gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną — przewaga wypływająca z nowych stosunków produkcji — nie mogłaby się w ogóle lub w dostatecznej mierze ujawnić (str. 96).

Szczególnie trafny jest przeprowadzony przez M. Dobba podział decyzji na inwestycyjne i na odnoszące się do wykorzystania już istniejącego aparatu wytwórczego. Argumenty, które przytacza przeciwko decentralizacji decyzji inwestycyjnych i oparciu ich na sygnałach napływających z rynku, są przekonywające. Nieuniknione byłyby w tych warunkach wahania analogiczne do obserwowanych w kapitalizmie, wynikające z przeinwestowania lub niedoinwestowania poszczególnych dziedzin, brak koordynacji decyzji podejmowanych równocześnie i niezależnie od siebie przez samodzielnych kierowników przedsiębiorstw. Tymczasem „...najistotniejsza funkcja planowania jako mechanizmu gospodarczego polega na tym, że jest to środek zastąpienia koordynacji *ex post*, której dokonywa zdecentralizowany system określania cen..., koordynacją *ex ante* składowych elementów planu rozwoju, tj. zanim decyzje zostaną wcielone w czyn i będą wykonywane" (str. 142).

Główny brak dyskusji upatruje autor słusznie w wyolbrzymieniu roli optymalnego rozdziału pracy i zasobów pomiędzy różne zastosowania oraz w pomniejszeniu bądź wręcz pominięciu centralnego dla socjalizmu problemu wzrostu produkcji. W tej zaś dziedzinie znajomość celu, do którego się zdąża, i perspektywa, jaką otwiera centralne planowanie, przeważa zdecydowanie nad systemem, którego racjonalność ogranicza się wyłącznie do dostosowania produkcji do istniejących już i sygnalizowanych przez rynek potrzeb. Dobrze wyraża myśl autora następujący fikcyjny przykład: „...jeżeli ktoś sobie nie zdawał sprawy, że za pięć lat będzie dość bogaty, aby zbudować sobie pałac, to mógł zbudować sobie dom, który później stał się zbędny. Ale gdyby umiał przewidzieć nieoczekiwane powiększenie majątku za pięć lat, to lepiej byłoby wyrzec się domu i na razie pozostać w małym domku, a z posiadanych środków rozpocząć budowę fundamentów pod pałac" (str. 77—78).

W pracy M. Dobba można znaleźć wiele poważnych argumentów przemawiających za koniecznością i doniosłym znaczeniem autonomicznych decyzji centralnej władzy planującej. Niemało jest także wnikliwych uwag obalających mit tzw. suwerenności konsumenta, rządzącego rzekomo produkcją przy pomocy rynku i cen. Ulubioną przez liberałów analogię między tak pojmowaną demokracją gospodarczą a wyborami do parlamentu opatruje autor dowcipną uwagą, że — w zależności od wysokości dochodów — niektórzy rozporządzają w tym systemie tysiącem głosów, inni zaś — zaledwie jednym (str. 71). Jeżeli zaś chodzi o nowe potrzeby, które powołuje do życia postęp gospodarczy, to próba dostosowania do nich tego postępu przypominałaby badanie opinii publicznej na temat partii, która jeszcze nie powstała lub o której nic jeszcze nie wiadomo (str. 147).

Wszystko to brzmi przekonywająco. Jednakże w niektórych swych pracach M. Dobb poszedł zbyt daleko w kierunku negacji ograniczonej wprawdzie, lecz istotnej roli, jaką może i powinien odegrać w gospodarce socjalistycznej mechanizm rynkowy, właściwy system cen i rozsądnie określony stopień samodzielności przedsiębiorstw. Świadczy o tym najlepiej dalsza ewolucja poglądów autora. W artykule napisanym w 1956 r. i specjalnie włączonym przez autora do polskiego przekładu omawianego zbiorku, przyznaje on, że zajął zbyt negatywne stanowisko wobec „decentralistycznych" projektów. Pisze on: „...z chwilą, gdy zbudowane zostały podstawy planowej gospodarki socjalistycznej, cała dyskusja przybiera odmienny charakter. Nie mamy już do czynienia z zagadnieniem przeciwstawiania centralnie planowanej koordynacji „automatycznie działającemu" systemowi cen jako z zagadnieniem wykluczających się wzajemnie alternatyw; istnieje natomiast zagadnienie wyprowadzenia ograniczonej decentralizacji decyzji ekonomicznych w ramach ogólnego systemu planowania..." (str. 454).

W związku z tym M. Dobb nawiązuje do niektórych propozycji prof. O. Langego wysuniętych przed dwudziestu laty w pamiętnej polemice z Misesem. Sądzi mianowicie, że zwłaszcza w zakresie decyzji nieinwestycyjnych oraz — częściowo — w zakresie decyzji inwestycyjnych wewnątrz tzw. działu II — impulsy rynkowe płynące od konsumentów do przedsiębiorstw mają do spełnienia poważne funkcje. Z drugiej strony wiadomo, że prof. O. Lange jest obecnie daleki od przeceniania możliwości swoistego automatyzmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. To zbliżenie stanowisk obu autorów jest symptomatyczne dla aktualnego stanu dyskusji. Wyciągając wnioski z ostatnich doświadczeń gospodarki planowej w krajach socjalistycznych ogromna większość ekonomistów-marksistów — niezależnie od istniejących jeszcze różnic — wypowiada się obecnie zdecydowanie zarówno przeciwko fetyszyzowaniu mechanizmu rynkowego, jak i przeciwko ignorowaniu jego wpływu (także w sensie oddziaływania na produkcję socjalistyczną).

*

Jednym z istotnych nurtów dyskusji ekonomicznej toczącej się w naszym kraju jest określenie stosunku marksizmu do ekonomii burżuazyjnej. Ugruntował się, jak się zdaje, pogląd, że zarówno negowanie różnic między tymi kierunkami i związany z tym postulat wypracowania jednej ponadklasowej i prawdziwej teorii, podobnie jak i czysto werbalne potępianie oraz pryncypialne odrzucanie wszystkiego, co pochodzi ze źródeł burżuazyjnych — jest niesłuszne i szkodliwe. Wypływające stąd zadania wymagają poważnych i wielostronnych badań współczesnych kierunków ekonomii burżuazyjnej, ujawnienia ich uwarunkowania klasowego i funkcji, które spełniają, przetrawienia dorobku w zakresie badań faktycznych oraz poszczególnych uogólnień.

Książka M. Dobba stanowi w wielu partiach przykład dobrej roboty w tej dziedzinie, dając krytyczną a zarazem niedogmatyczną ocenę ekonomii burżuazyjnej.

Krytyka ta jest tym cenniejsza, że w wielu wypadkach prowadzona jest, jak wskazuje sam autor, poniekąd „od wewnątrz", przy pomocy języka i pojęć właściwych teorii, która jest rozpatrywana.

W artykule pt. „O pewnych tendencjach we współczesnej teorii ekonomii" wymienia się dokonaną przebudowę teorii cen w oparciu o monopol, wprowadzenie — zamiast tradycyjnych założeń doskonałej konkurencji — koncepcji konkurencji niedoskonałej, podanie w wątpliwość samego pojęcia stałej równowagi gospodarczej i skuteczności mechanizmu gospodarczego kapitalizmu jako samoczynnie dążącego (poza nielicznymi wyjątkami) do pewnego optimum. Na tej podstawie dokonały się pewne zmiany doktryny, zbliżające ją do realnego świata (str. 190—191). Podobny pogląd zdaje się wynikać z oceny keynesizmu jako systemu „ekonomii kryzysów", wnoszącego pewien świeży powiew do stęchłej atmosfery tradycyjnych, niezmiernie ciasnych i oddalonych od życia założeń i poglądów. M. Dobb podkreśla zarazem z siłą, że postęp ten jest jednak nader ograniczony i względny. Nowa doktryna, mimo pewnych pozorów i frazeologii, nie była nigdy podstawową krytyką kapitalizmu. Jej zadaniem było tylko ratowanie kapitalizmu — przez uzbrojenie go w pewne środki zaradcze przeciwko masowemu bezrobociu i kryzysom, stworzenie nowych iluzji pełnego zatrudnienia jako bardziej skutecznej alternatywy socjalizmu niż tradycyjna i jawnie zbankrutowana teoria ortodoksyjna. Na tej podstawie charakteryzuje M. Dobb keynesizm jako ideologię współczesnego kapitalizmu państwowego, pochodzącą, bez względu na swe nowe rysy, z pnia burżuazyjnej ekonomii politycznej (str. 343—347).

W praktycznym zastosowaniu stał się keynesizm uzasadnieniem wielkich wydatków zbrojeniowych, podtrzymujących wysoki poziom aktywności gospodarczej. M. Dobb podkreśla słusznie, że inwestycje zbrojeniowe odgrywają w tym procesie szczególną rolę i nie mogą być łatwo zastąpione, jak twierdzą niektórzy ekonomiści burżuazyjni, jakimikolwiek innymi wydatkami państwowymi. Inwestycje zbrojeniowe nie stwarzają bowiem konkurencji dla inwestycji prywatnych i nie napotykają oporu kapitalistów. Trudno jednak oczekiwać podobnego stosunku przy podejmowaniu inwestycji państwowych w dziedzinach będących normalnym terenem działania przedsiębiorstw kapitalistycznych. Nie ma zaś dostatecznych podstaw do uznania, że środki działania natury wyłącznie finansowej mogą zapobiec powstawaniu kryzysów; „...bez... szerokiej i szczegółowej kontroli i planowania — pisze autor — obejmujących samą produkcję i koordynujących szczegółowo nakłady finansowe z warunkami produkcji, polityka stałego zatrudnienia może okazać się niemożliwa" (str. 356).

Dla charakterystyki współczesnego stanu burżuazyjnej ekonomii politycznej istotne znaczenie ma analiza jej podstaw metodologicznych — określenie samego przedmiotu nauki oraz istoty teorii wartości. W związku z tym zasługuje na podkreślenie wskazana przez M. Dobba długofalowa tendencja do przekształcenia ekonomii burżuazyjnej w czystą teorię wymiany. Okrojona w ten sposób teoria miała dostarczać zasad słusznych dla każdego typu społeczeństwa. W konsekwencji wyłączono jednak z rozważań tak istotne zagadnienia, jak sprawę własności środków produkcji i stosunków klasowych, teorię zysków oraz historyczną określoność różnych sposobów produkcji (str. 192—195). Próby oparcia na tym gruncie teorii cen oderwanej od warunków historycznych doprowadziły do rozwiązań, których punktem wyjścia stały się subiektywne postawy konsumentów. Postawy te tłumaczono przez długi czas użytecznością, która miała zastąpić teorię wartości opartej na pracy. Dalszy jednak rozwój teorii doprowadził do odrzucenia także użyteczności jako hipotezy nie dającej się utrzymać lub co najmniej zbędnej. Po tej drastycznej operacji okazało się, że imponujący gmach burżuazyjnej teorii cen (w którym można zresztą

znaleźć niejedną wartościową cegiełkę) opiera się na popycie, za którym nic już nie stoi, poza banalnym i truistycznym stwierdzeniem, że „...rzeczy sprzedaje się po pewnych cenach dlatego, że konsumenci je po tych cenach kupują..." (str. 205). Można stąd wyciągnąć zarówno wniosek, że ceny rynkowe są określane przez postawę i zachowanie się konsumentów, jak i wręcz przeciwny wniosek, wskazujący na uwarunkowanie tych postaw i tego zachowania się przez istniejące ceny rynkowe. Na tej podstawie dochodzi M. Dobb do ważkiego stwierdzenia, iż współczesna ekonomia burżuazyjna nie posiada w rzeczywistości żadnej teorii wartości (str. 207). Ten zaś brak pozbawia ją metodologicznej podstawy do zbadania głównych zależności przyczynowych i mechanizmów ekonomicznych rządzących rzeczywistością.

Czytelnik znajdzie w pracy M. Dobba wiele innych interesujących ocen teorii burżuazyjnych. Znaczenie ich polega nie na tym, że wyczerpują problem (pominięto na przykład tak modne obecnie kierunki, jak analiza wzrostu gospodarczego, przepływy międzygałęziowe, programowanie liniowe) — byłoby to zresztą niemożliwe — lecz na tym, że wskazują celnie kierunek krytyki, że ostrość klasowego ujęcia nie jest oderwana, jak to się nieraz zdarza, od merytorycznej polemiki z argumentami szkoły myślenia, którą się zwalcza, że oparte są na gruntownej znajomości zarówno współczesnej, jak i dawniejszej ekonomii burżuazyjnej, co stwarza grunt do szerokich uogólnień historycznych.

Krytyczne przezwyciężenie teorii burżuazyjnych wymaga nie tylko odrzucenia błędnych koncepcji, ale i udzielenia pozytywnej odpowiedzi na ważkie nieraz pytania, które teorie te formułują. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na artykuł poświęcony krajom gospodarczo słabo rozwiniętym (str. 213—245). W artykule tym M. Dobb występuje przeciwko przekształconej w dogmat tezie, jakoby w krajach mało zasobnych w kapitał należało zawsze forsować inwestycje o niskiej kapitałochłonności. Dowodzi on, że w określonych warunkach właśnie przeciwna polityka może doprowadzić do znacznie szybszego rozwoju gospodarczego. Uderza w tym artykule twórczy sposób, w jaki autor wykorzystał pojęcia i język ekonomii burżuazyjnej do obrony i rozwinięcia socjalistycznej teorii industrializacji.

Książka M. Dobba ma charakter teoretyczny i zainteresuje przede wszystkim ekonomistów, pracowników frontu ideologicznego, uczestników wyższych form szkolenia partyjnego, młodzież studencką. Warto jednak zaznaczyć, że także mniej przygotowany czytelnik znajdzie w niej szereg interesujących pozycji, zwłaszcza w części II i III. Należy tu przede wszystkim wymienić świetne wykłady o Leninie, o Marksie oraz o materializmie historycznym, które świadczą o talencie popularyzatorskim autora, o jego umiejętności przedstawiania problemów trudnych w sposób zarazem przystępny i nie zwulgaryzowany. Należy zatem z uznaniem odnotować wydanie książki M. Dobba przez PWN i wyrazić nadzieję, że i inne prace tego wybitnego uczonego zostaną rychło udostępnione polskiemu czytelnikowi.

Kazimierz Łaski

„Czy atom zjednoczy świat?"

Książka prof. Angelosa Angelopoulosa *) zajmuje się jednym z wielkich problemów doby obecnej, a mianowicie rozwojem energii atomowej — ekonomicznymi, społecznymi i politycznymi aspektami tego rozwoju.

---

*) Angelos Angelopoulos. — Czy atom zjednoczy świat? — Z przedmową Wilhelma Billiga. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959.

Autor przypomina, jak w grudniu 1942 r. uruchomiono w laboratorium uniwersytetu w Chicago pierwszy stos jądrowy. Energiczne badania — prowadzone wówczas dla celów wojennych — doprowadziły w lipcu 1945 r., na pustynnych wyżynach Alamogordo, do pierwszej próby eksplozji bomby atomowej, prototypu tej, którą w trzy tygodnie później, rankiem 5 sierpnia 1945 r., zrzucono na Hiroszimę.

Następne daty pamiętamy wszyscy: w roku 1949 Związek Radziecki zawiadamia o pierwszym wybuchu próbnym swej bomby atomowej. W roku 1953 Amerykanie, a w kilka miesięcy po nich Związek Radziecki, przeprowadzają pierwszy doświadczalny wybuch bomby termojądrowej czyli wodorowej. Odtąd zaczął się wyścig zbrojeń jądrowych, do którego — jak wiadomo — dołączyła się Anglia i do którego stara się dołączyć Francja, a wkrótce być może i inne kraje.

Jednocześnie rozwijają się badania nad pokojowym wykorzystaniem energii jądrowej, zwłaszcza w dziedzinie promieniotwórczych izotopów oraz w dziedzinie energetyki. 27 czerwca 1954 r. Związek Radziecki uruchamia pierwszą w świecie elektrownię jądrową o mocy 5000 kW. Od tego czasu energetyka jądrowa rozwinęła się poważnie. Obecnie buduje się elektrownie jądrowe o mocy 50, 100 i 200 000 kW. Przewiduje się, iż do końca 1960 r. Związek Radziecki posiadać będzie elektrownie jądrowe o zainstalowanej mocy około 2,5 miliona kW, Anglia około 2 mln kW, USA około 1 miliona kW.

Opierając się na danych opublikowanych w sierpniu 1955 r. w Genewie na I światowej konferencji w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej, autor podkreśla, że nie później niż w roku 1975 światowe rezerwy paliw konwencjonalnych (węgla, ropy naftowej i gazu) zaczną się wyczerpywać, nie wystarczając na pokrycie zapotrzebowania światowego. Znane obecnie ziemskie zasoby uranu i toru wystarczyć zaś mogą na kilka stuleci, nie mówiąc już o prawdopodobieństwie odkrycia nowych złóż, o perspektywach nowych odkryć naukowych, zwłaszcza zaś kontroli reakcji syntezy termojądrowej, która pozwoli na wykorzystanie ciężkiego wodoru znajdującego się m. in. w wodzie mórz i oceanów. Autor przypomina, że prowadzi się również prace badawcze i eksperymentalne nad wyzyskaniem innych źródeł energii, takich jak energia promieniowania słońca, energia cieplna mórz, energia przypływów i odpływów morskich, energia cieplna wnętrza ziemi i inne.

Autor podkreśla, iż zakaz wybuchów doświadczalnych oraz produkcji broni jądrowej wpłynąłby bardzo korzystnie na rozszerzenie i przyspieszenie badań nad nowymi metodami w energetyce, na obniżenie kosztów energii jądrowej. Autor podkreśla przy tym, iż koszt energii pochodzącej ze źródeł konwencjonalnych będzie w zasadzie wzrastał, zarówno ze względu na wyczerpywanie się tych źródeł, jak i na coraz głębsze na ogół położenie złoży węglowych, naftowych i gazowych. Wskutek olbrzymiego zwiększenia zapotrzebowania (w 1975 r. zużycie energii w świecie ma wzrosnąć trzykrotnie, a około roku 2000 — ośmiokrotnie w stosunku do obecnego) energetyka przechodzić będzie coraz bardziej na energetykę jądrową. Już około 1965 r. piąta lub czwarta część zapotrzebowania na energię w Wielkiej Brytanii pokrywana będzie przez elektrownie jądrowe. Za 20 lat, tj. około 1980 r., całe brytyjskie zapotrzebowanie na energię (odpowiadające według obecnych konwencjonalnych metod przeszło 100 milionom ton węgla) pokrywane będzie przez elektrownie jądrowe. Szybki rozwój przewiduje się również w innych krajach. Elektrownie jądrowe mieć będą oczywiście szczególnie duże znaczenie dla krajów gospodarczo zacofanych, dla krajów bardzo rozległych oraz dla krajów nie posiadających własnych paliw konwencjonalnych.

Poza sprawą paliw i energetyki autor przedstawia też perspektywy innych zastosowań energii jądrowej, a mianowicie: napędu jądrowego (zwłaszcza w żegludze morskiej i powietrznej), zastosowań jądrowych, zwłaszcza chemii radiacyjnej,

w przemyśle, zastosowań izotopów promieniotwórczych w rolnictwie (dla wzmożenia wzrostu roślin i zahamowania psucia się artykułów żywnościowych), w medycynie, w biologii itp.

Ciekawe są stronice książki poświęcone ostatnio panującym kierunkom rozwoju techniki jądrowej. Chodzi tu o sprawy: reaktorów „rozmnażających" o wielkiej wydajności (które nie tylko podtrzymują łańcuchową reakcję rozpadu, lecz wytwarzają więcej paliwa, niż go zużywają), metod bezpośredniego przetwarzania promieniowania jądrowego w energię elektryczną, prac nad kontrolą reakcji termojądrowej oraz metod zabezpieczania przed niebezpieczeństwem promieniowania jądrowego.

Warto też wspomnieć o tych partiach książki, które dotyczą wpływu dalszego rozwoju nauki i techniki jądrowej na zmniejszenie niedostatku, na wzrost dobrobytu w świecie. Przeszło półtora miliarda ludzi na terenach gospodarczo zacofanych w Azji, Afryce, Ameryce Łacińskiej, a nawet w Europie żyje w niedostatku i nędzy. Dwie trzecie ludzkości żyje w stanie chronicznego niedożywienia. Dysponują one zaledwie 15 procentami światowego dochodu, przy czym jedna trzecia ludzkości korzysta zaledwie z 5% dochodu, co odpowiada sumie niższej od 50 dolarów na głowę ludności *rocznie*. Wszystko to dzieje się wtedy, gdy ONZ przeznacza dla krajów zacofanych w okresie 7 lat (1950—1957) jeden miliard dolarów, a państwa zachodnie wydają w tym czasie na zbrojenia sumę przekraczającą 300 miliardów dolarów.

Autor wykazuje, że wstrzymanie wyścigu zbrojeń oraz przeznaczenie odpowiednich sum na cele pokojowe, na wzrost produkcji krajów gospodarczo słabo rozwiniętych, na zastosowanie energii jądrowej w energetyce, rolnictwie i robotach publicznych — może bardzo szybko zwiększyć dochód narodowy tych krajów.

Autor zdecydowanie przeciwstawia się maltuzjańskiemu pesymizmowi. Przypomina, że istnieją olbrzymie nie wykorzystane rezerwy zasobów gospodarczych. Obecne przeciętne światowe plony zbóż (9—11 q z 1 ha) oraz ryżu (14—16 q z 1 ha) można przez zastosowanie nowoczesnych metod agrotechnicznych podwoić, a nawet potroić. Nowoczesna technika pozwoli na stosowanie nawodnienia również na obszarach nadmorskich, ponieważ istnieją obecnie ekonomicznie racjonalne możliwości przemiany wody morskiej w wodę słodką. Należy przy tym zdać sobie sprawę z faktu, iż w skali światowej wykorzystuje się obecnie zaledwie 1/8 część ziemi zdatnej do uprawy.

Nowe jakościowo postępy nauki i technologii otwierają jeszcze większe możliwości przed produkcją przemysłową. Autor przytacza ocenę geochemika Harrisona Browna, iż w wyniku postępu naukowo-technicznego, a zwłaszcza w wyniku rozwoju elektroniki i wszelkich form promieniowania, obecnie używane minerały będą odgrywać coraz mniejszą rolę i „w przyszłości podstawowymi surowcami dla przemysłu będą: woda morska, powietrze, zwykłe skały, osadowe skały wapienne i fosforyty oraz światło słoneczne".

Rozwój energii jądrowej mieć będzie olbrzymie znaczenie dla krajów uprzemysłowionych. Następstwem tego rozwoju będą radykalne zmiany w strukturze gospodarki surowcowej i paliwowej oraz w rozmieszczeniu geograficznym ośrodków produkcyjnych, dalsze przyspieszenie automatyzacji i wiele radykalnych przemian technologicznych (których przykładem już dzisiaj jest np. zastosowanie chemii radiacyjnej do tworzenia polimerów przy produkcji tworzyw sztucznych).

Rozwój energii jądrowej i automatyzacji wymagać będzie nowych kadr naukowych i technicznych, zmian jakościowych w ich strukturze, zwiększenia liczby wykwalifikowanych badaczy oraz inżynierów obsługi, podniesienia poziomu średniego i pomocniczego personelu technicznego.

Rozwój ten wpłynie wreszcie w sposób zasadniczy na metody zarządzania gospodarką. Autor wykazuje, że nowa technika wymagać będzie dobrego planowania i ścisłej koordynacji, podniesienia roli i rozszerzenia zakresu interwencji instytucji państwowych w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych, dla tych ostatnich zaś oznaczać będzie upadek małych i średnich jednostek przemysłowych i powstawanie coraz większych kompleksów produkcyjnych.

Do koncentracji tej — w rękach monopoli i państwa — przyczyni się, oprócz techniki. również wzmagająca się konkurencja międzynarodowa, wyrażająca się w walce o zapewnienie sobie niezbędnych a zmieniających się surowców, jak też w walce o rynki zbytu dla wyrobów produkowanych masowo przez wielkie zautomatyzowane zakłady produkcyjne różnych krajów. W ten sposób — wywodzi autor — sam rozwój obiektywnych przesłanek nowoczesnej produkcji i wymiany (zwłaszcza jeśli obok atomistyki i automatyzacji uwzględnić jeszcze ogólny rozwój elektroniki, techniki środków komunikacji, techniki rakietowej międzykontynentalnej i kosmicznej) czyni z pokojowego współistnienia i aktywnej współpracy międzynarodowej bezwzględną konieczność doby obecnej.

Autor był w roku 1957 uczestnikiem sztokholmskiego spotkania dla odprężenia międzynarodowego, zorganizowanego przez Światową Radę Pokoju, a ostatnio brał udział w Warszawie w Międzynarodowym Sympozjum Światowej Federacji Pracowników Nauki, poświęconym roli nauki w rozwoju gospodarki i dobrobytu narodów. Wykazuje on w swej pracy, iż w wieku atomowym wojna jest szaleństwem, a pokój koniecznością. Z drugiej strony stara się on wykazać, iż wyłącznie bierne współistnienie, dzielące świat na dwa izolowane bloki, nie może zapobiec kryzysom gospodarczym, zmniejszyć niedostatku i nędzy na terenach zacofanych, ani zapewnić pokoju w świecie.

Autor jest gorącym orędownikiem rozbrojenia. Zbrojenia powodują obniżkę stopy życiowej szerokich mas, wstrząsy i kryzysy gospodarcze, szkodliwe tendencje inflacyjne oraz opóźnienie rozwoju państw gospodarczo słabych. Najważniejsze zaś, wywodzi autor, wyścig zbrojeń nie prowadzi do żadnego rozwiązania: koszty tego wyścigu osiągają astronomiczne rozmiary, w jego wyniku bezpieczeństwo międzynarodowe jest ciągle zagrożone, a ryzyko wojny nie maleje, lecz wzrasta.

Autor wzywa państwa kapitalistyczne do prowadzenia polityki rozwoju społecznego i gospodarczego, opartej na planifikacji i nacjonalizacji wielkich zakładów produkcyjnych. Autor wykazuje, że nacjonalizacja ta jest koniecznością w rozpoczynającej się erze atomistyki i automatyzacji.

W dziedzinie międzynarodowej autor postuluje wzmożenie wymiany handlowej między Wschodem i Zachodem, zniesienie wszelkiej dyskryminacji w tej wymianie, pokojową rywalizację dla rozwoju krajów słabo ekonomicznie rozwiniętych, redukcję wydatków wojskowych, zakaz prób z bronią jądrową i termojądrową, rozwój współpracy międzynarodowej w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii jądrowej.

Autor wzywa do zawarcia zbiorowego układu gospodarczego między Wschodem i Zachodem. W tym celu ONZ powinna opracować zasady takiego układu, przy czym tranzakcje handlowe byłyby dokonywane za pośrednictwem wyspecjalizowanej organizacji, która odgrywałaby rolę biura rozliczeń bezgotówkowych. Autor sądzi, iż w konsekwencji zawarcia takiego układu wymiana towarowa między Wschodem a Zachodem osiągnie początkowo poziom 5—10 miliardów dolarów rocznie i będzie szybko wzrastać.

* *
*

Książkę prof. Angelopoulosa czyta się z zaciekawieniem. Żywo napisana, zawiera wiele interesująco dobranych faktów i liczb, przedstawiających perspektywy techniki jądrowej w świecie. Książka zawiera bogatą i wielostronną treść, omawia liczne aspekty nauki i techniki jądrowej oraz następstw ich rozwoju. Chociaż wydana kilka lat temu, nie straciła na swej aktualności. Przeciwnie: rozwój wydarzeń w ostatnich latach uczynił ją jeszcze bardziej aktualną.

Książka stanowi wymowne, uzasadnione konkretnymi argumentami wezwanie do wstrzymania wyścigu zbrojeń, do popierania wyłącznie pokojowych zastosowań energii jądrowej. W dzisiejszej sytuacji książka dostarcza dobrej argumentacji propozycjom powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

Wśród braków książki należy chyba wskazać na niedostateczne uwzględnianie przez autora konsekwencji faktu istnienia krajów socjalistycznych, które w praktyce wcielają w życie wysuwane przez autora postulaty polityki pokoju i postępu, a których istnienie jest podstawowym czynnikiem rozwoju sytuacji międzynarodowej w kierunku odprężenia i współpracy.

Jak to podkreślił w przedmowie do książki Wilhelm Billig, autor wykazuje na ogół (choć czasem z omówieniami, które dowodzą istnienia wahań i pewnego braku konsekwencji w tej sprawie) tendencję do traktowania rozwoju techniki jako jakiegoś wszechpotężnego środka, jak gdyby demiurga, za którego sprawą niejako automatycznie zostaną usunięte dysproporcje między zdolnością produkcyjną poszczególnych państw, ulepszone zasady polityki gospodarczej i społecznej, narzucona krajom kapitalistycznym polityka postępu społecznego i pokojowego współistnienia.

Można by polemizować z niektórymi pochopnymi, niejasnymi lub niesłusznymi sformułowaniami autora, na przykład z jego poglądami czy rozważaniami o „rządzie świata", które w obecnej konkretnej sytuacji międzynarodowej nie tylko są nierealne, lecz również podważają zasadę suwerenności narodowej, przeciwne są prawu veta i zasadzie jednomyślności wielkich mocarstw.

Nie te jednak poglądy czy sformułowania stanowią sedno sprawy. Najważniejszy jest fakt, iż autor potrafił wykazać, że rozwój współczesnej nauki i techniki, zwłaszcza nauki i techniki jądrowej, stwarza obiektywne przesłanki pokojowego współistnienia, współpracy międzynarodowej i dostatku dla wszystkich narodów, że stwarza obiektywne podstawy — i konieczność — rozbrojenia oraz postępowej polityki rozwoju gospodarczego i społecznego, w skali krajowej i międzynarodowej. Autor wykazał również, iż wiek atomowy wymaga uspołecznienia środków produkcji, tj. wymaga rozwiązań o charakterze socjalistycznym.

„Przeznaczeniem atomu, kończy autor swą książkę, jest — z nami lub wbrew nam — zjednoczyć świat. Stanie się to albo w drodze pokoju, albo w drodze wojny — wybór należy do człowieka. Przyszłość ludzkości zależy od naszej zdolności zrozumienia treści i znaczenia wieku atomowego".

w. m.

Treść rocznika „Nowych Dróg" rok 1959 n-ry 1 (115) - 13 (127)

PROBLEMY I DYSKUSJE

INFORMACJE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

ODPOWIEDZI NA PYTANIA CZYTELNIKÓW

LISTY DO REDAKCJI

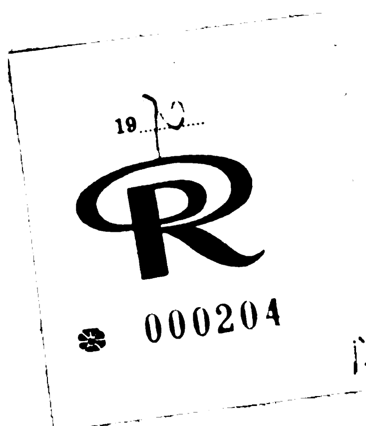
TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Z krajów socjalistycznych

Informacje

Recenzje i bibliografia


19
R
000204

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITEU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wewn. 312**

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa. ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100-020.

cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—


THE UNIVERSITY OF MICHIGAN
LIBRARIES
1817
M

